NORMAN

DAVIES

BOŻE IGRZYSKO

Historia Polski

znak

Norman Davies

Boże igrzysko

Historia Polski

Wydanie poszerzone

Przekład autoryzowany Elżbieta Tabakowska

Wydawnictwo Znak

Przedmowa do wydania z 1999 roku

Trudno uwierzyć, że aż dwadzieścia lat minęło od dnia, w którym – z drżeniem serca – zanosiłem maszynopis *Bożego igrzyska* do królewskiej siedziby wydawnictwa Oxford University Press. Nie wiem, gdzie się podziały te wszystkie lata. W równie wielkie zdziwienie wprawia mnie fakt, że całe dziesięć lat minęło od dnia, w którym – z takim samym drżeniem serca – udzielałem ówczesnemu dyrektorowi Znaku, panu Profesorowi Jackowi Woźniakowskiemu, zezwolenia na wydanie w Krakowie okrojonej przez cenzurę polskiej wersji książki. Oglądane z mojej perspektywy, to dziesięciolecie minęło niczym mgnienie oka.

A przecież tak wiele się zmieniło. PRL gdzieś się ulotniła. Polska jest wolnym krajem, a jej historycy i jej filozofie historii mogą ze sobą otwarcie współzawodniczyć. Prezydent Wałęsa był i odszedł. Dawna „Solidarność" przeszła do historii – jak Armia Krajowa, legiony, szwoleżerowie, husarze... Wydawnictwo Znak, którego kwatera główna niegdyś mieściła się na poddaszu, dziś urzęduje w stylowym pałacyku. Tylko Jan Paweł II jest wiecznie taki sam.

Boże igrzysko jest dla mnie jak dziecko, które dorosło i które nie zawiodło swojego ojca. Nikt lepiej ode mnie nie zna jego wad. Ale też nikt nie może bardziej ode mnie cieszyć się świadectwem jego sukcesów. Już mnie nie potrzebuje – chyba po to, żebym mu czasem posłał z daleka ojcowski uśmiech. Cieszę się, że teraz ukazuje się w jednotomowym wydaniu, upodobniając się przez to do swojej młodszej siostry – *Europy*.

Ale najbardziej cieszy mnie, że z tej książki uczy się dziś nowe pokolenie czytelników, którzy obecną sytuację w Polsce traktują jak rzecz normalną. Kiedy pisałem *Boże igrzysko*, trzeba było przechowywać pamięć o niepodległości Polski z myślą o tych, którzy znali tylko jej niewolę. Dziś trzeba – między innymi – przypominać ludziom o niewoli Polski i pokazywać im, jak łatwo można wolność utracić.

Autora nieodmiennie cieszą listy od czytelników. Niedawno napisała do mnie z Ameryki pewna pani, aby mi donieść, że bardzo jej się podobała moja historia Polski. Twierdzi, że bardzo wiele się z niej dowiedziała. Pisze o niej: *Diabelskie igrzysko*.

Norman Davies

Oxford, w lipcu 1999

Minęło kolejne siedem lat i kolejne wydanie *Bożego igrzyska* jest prawie gotowe. W tym czasie zajmowałem się wieloma sprawami, między innymi pisaniem *Powstania ’44* i małego tomu *Jak powstało „Powstanie ’44”*. Jest przeto nieuniknione, że dystans między autorem a książką napisaną trzydzieści lat temu ciągle rośnie. Czasami mam wręcz wrażenie, że *Boże igrzysko* napisał ktoś inny. Kiedy redaktorzy w Znaku przedstawiają mi strony do sprawdzenia, czytam je z przyjemnością, jakby odkrywając coś nowego. „Niezłe – mówię sobie – całkiem niezłe”.

N.D.

Kraków, w styczniu 2006

Przedmowa do pierwszego polskiego wydania I tomu

Boże igrzysko zostało napisane po angielsku, przez Anglika i z przeznaczeniem dla anglojęzycznego czytelnika. Celem książki było przybliżenie charakteru i treści historii Polski publiczności czytelniczej świata, której z takiego czy innego powodu długo odmawiano naukowego, a jednocześnie popularnego wprowadzenia do tak istotnego rozdziału dziejów Europy. Jako student brytyjskiego uniwersytetu nie mogłem nie zauważyć, jak znaczna część konwencjonalnej wiedzy o Polsce opiera się na tendencyjnych, a jednocześnie przez nikogo nie podważanych opiniach na temat sąsiadów i wrogów Polski; wiele z tych opinii pochodzi od pruskich lub carskich komentatorów epoki rozbiorowej. Równie dobrze zdawałem sobie sprawę z tego, jak nieudane były podejmowane przez polskich autorów próby stworzenia przeciwwagi dla tych nieprzyjaznych w stosunku do Polski poglądów. W tej sytuacji, starając się zachować bezstronne stanowisko historyka, spróbowałem jednocześnie stworzyć ramy, w które – z przychylnych wobec Polski pozycji – można by wbudować omówienie szczegółowych kwestii spornych i poszczególnych epizodów jej dziejów. Równocześnie zaś, nie odnajdując w sobie predyspozycji do szowinizmu – czy to brytyjskiego, czy polskiego – usilnie starałem się podkreślać wielonarodowościowy charakter społeczeństwa polskiego w okresie poprzedzającym straszliwe przeżycia lat 1939–1945, a także – tam gdzie to tylko było możliwe – wskazywać na istnienie międzynarodowych powiązań lokalnych spraw polskich. Nie do mnie należy ocena, w jakim stopniu udało mi się zrealizować te cele. Niemniej jednak książka nie ucierpiała na tym, że ukazała się akurat w grudniu 1981 r. – w chwili, gdy świat Zachodu przeżywał kolejny ze swych okresowych napadów fascynacji wszystkim co polskie.

Głęboki kryzys społeczny i polityczny, jaki wybuchł w Polsce w latach 1980–81, niewątpliwie wyszedł daleko poza przewidywania, jakim dałem wyraz w szeregu uwag i komentarzy zawartych w ostatnim rozdziale *Bożego igrzyska*. Książka została ukończona w 1979 r. i – chociaż trafnie przewidziałem nieszczęśliwy rozwój wypadków w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, to jednak omówienie wydarzeń ostatniego okresu było zaledwie czymś w rodzaju *postscriptum* do mojego studium na temat Tysiąclecia Polski. Postanowiłem więc napisać drugą książkę, której treść ogniskowałaby się wokół wydarzeń ostatnich lat. W ten sposób powstała książka *Heart of Europe*. *A Short History of Poland*

(„Serce Europy”, wyd. Oxford University Press, 1984). Jest to odrębne studium, ograniczone do omówienia wyłącznie tych spraw, w których można się dopatrywać źródła obecnego kryzysu. Z tego też powodu książka została napisana niejako w odwrotnym porządku chronologicznym: narracja cofa się, krok po kroku, od czasu teraźniejszego w przeszłość. Chciałbym przy tym z naciskiem podkreślić, że nie jest ona skróconą wersją *Bożego igrzyska*, od którego różni się pod kilkoma istotnymi względami.

Jest rzeczą oczywistą, że cudzoziemiec, który pisze o Polsce i o czymś, co stanowi jej najświętszą własność – o jej historii – musi wywołać wzburzenie w niejednej patriotycznej piersi. Jak napisałem w oryginalnej przedmowie do *Bożego igrzyska*, odczuwam bolesną świadomość faktu, że „niejeden polski uczony wie na ten temat nieporównanie więcej niż ja”. Wkładem historyka w historię nie jest jednak wyłącznie wiedza o przedmiocie. Perspektywa, proporcje, zaangażowanie emocjonalne – jednym słowem to, co artyści i muzycy nazywają „tonacją” – wszystko to odgrywa swoją rolę. I rzeczywiście – fakt, że cudzoziemiec jest wolny od zahamowań i ograniczeń, w obliczu których stają wszyscy historycy starający się opisać dzieje własnej ojczyzny, może mu dać niezasłużoną przewagę. Naciskany w tej sprawie przez pewnego upartego Polaka podczas jednego z publicznych spotkań w Londynie, musiałem przyznać, że „idealnym autorem bezstronnej historii Polski mógłby się zapewne okazać jakiś Chińczyk”. Ostatecznie, jeśli jednym z najwybitniejszych historyków wiktoriańskiej Anglii mógł być Francuz, a czołowym historykiem Anglii georgiańskiej – człowiek wywodzący się ze Wschodniej Galicji, nie ma powodu, dla którego naukowiec brytyjski nie miałby pisać o sprawach polskich.

Ogólnie rzecz biorąc, *Boże igrzysko* spotkało się z o wiele lepszym przyjęciem, niż mógłby tego oczekiwać autor. W ciągu minionych sześciu lat na kilku kontynentach ukazało się drukiem ponad sto recenzji, a zaledwie trzy czy cztery miały wydźwięk zdecydowanie negatywny. Ze szczególną satysfakcją czytałem takie omówienia, jak komentarz pióra Neala Aschersona, który sam jest wybitnym znawcą spraw polskich, a który napisał, że „Norman Davies dał nam zarówno melodię, jak i libretto” historii Polski; „zarówno namiętność, mit i anegdotę, jak i fakty” („The Observer”, 7 lutego 1982). Prof. D.C. Watt nazwał książkę „wybitnym dziełem historycznej narracji” („Daily Telegraph”, 4 marca 1982). W recenzji zatytułowanej „Polska: wartości moralne zdolne przetrwać katastrofy” pisze: „Największą być może zaletą książki jest sposób, w jaki autor łączy poczucie wzniosłej roli Polski, niemal swego rodzaju moralnego posłannictwa, z bardzo trzeźwym spojrzeniem na szereg mitów, jakie nagromadziły się wokół przeszłości tego kraju i jego ukształtowanego przez tradycję obrazu” („Catholic Herald”, 22 stycznia 1982). Na łamach czasopisma „Soviet Jewish Affairs” (maj 1983) dr Antony Polonsky stwierdza między innymi, że „bardzo mocną stroną Daviesa jest jego wrażliwość na atmosferę i nastrój” i że „ze szczególnym zadowoleniem należy przyjąć sposób, w jaki Davies traktuje kwestie żydowskie”.

Obszerna korespondencja przynosiła momenty zarówno dumy, jak i rozbawienia. Napisał do mnie pewien młody małżonek, skarżąc się, że jako jeden ze ślubnych prezentów podarowano młodej parze egzemplarz *Bożego igrzyska* i że jego nowo poślubiona żona uparła się, aby wszystko inne odłożyć na

bok, dopóki nie przeczyta obu tomów. Pewien starszy pan, Polak, gratulował mi książki, która, jak pisał, ogromnie mu się podobała; dopiero na samym końcu listu wyraził swój żal z powodu swojej całkowitej nieznajomości języka angielskiego.

Szczególnie przychylne były reakcje ze strony polskich uczonych i publicystów. Profesor Leszek Kołakowski z uniwersytetu w Oxfordzie zaryzykował twierdzenie, że *Boże igrzysko* jest „jedyną prawdziwą książką o Polsce", jaką kiedykolwiek napisano w jakimkolwiek języku („New York Times Book Review", 15 sierpnia 1983). Profesor Stanisław Barańczak z Uniwersytetu Harvarda pisał, że *Boże igrzysko*, to „dokonanie naprawdę imponujące: bez wątpienia... najlepsze z dostępnych w języku angielskim wprowadzenie w ów niewiarygodny galimatias, jakim jest polska historia" („New Republic", 15 listopada 1982, „Aneks" nr 31, 1983). Zawodowi historycy, zachowując należytą rezerwę w sprawach dotyczących szczegółów, dawali jednocześnie wyraz równie pochlebnym opiniom. Profesor Piotr Wandycz z Uniwersytetu Yale swoją wyczerpującą recenzję napisaną po polsku zamyka następującą konkluzją: „Cierpliwy czytelnik jednakże, zafascynowany dziejami Polski..., będzie sowicie wynagrodzony za swój wysiłek" („Zeszyty Historyczne", tom 62, 1982, Paryż). Pisząc po angielsku i zwracając się do innej publiczności, Wandycz stwierdza: „Jest to książka wybitna... Moje własne reakcje na *Boże igrzysko* obejmują całą gamę uczuć od podziwu dla erudycji i oryginalności Daviesa po rozdrażnienie, jakie chwilami budzą niektóre z jego nazbyt ogólnych stwierdzeń. Ale bez względu na to, jakie można by wobec tej książki żywić zastrzeżenia, jest to dzieło dużej wagi, świadczące o wielkiej wyobraźni, skłaniające do przemyśleń i doskonale napisane" („American Historical Review", kwiecień 1983). Profesor Anna Cienciała z Uniwersytetu Stanowego w Kansas określa książkę jako „autorytatywne i oryginalne studium historii Polski" („Slavic Review", tom 42, nr 3, 1983).

Sądząc z otrzymanej przeze mnie korespondencji, zakorzeniona wśród Polaków tradycja wymaga, aby pisząc do zagranicznych autorów, po kilku słowach pochwały umieszczać 32 stronice poprawek. W moim przypadku praktykę tę zapoczątkował list pana Jędrzeja Giertycha z Londynu datowany 17 lutego 1982; od tego czasu listy przychodzą w regularnych odstępach – ostatni, napisany w podobnym duchu, pochodzi od 24-letniego studenta z Torunia. Kłopot polega na tym, że każdy z korespondentów proponuje inne poprawki i ulepszenia, wobec czego zdezorientowany autor odczuwa pokusę, aby po prostu zostawić wszystkie błędy, tak jak są. Tym więcej, że nie ma nawet pewności, czy wszystkie jego błędy są istotnie błędami. Przypomina mi się w tym miejscu jeden z moich angielskich kolegów, który kiedyś odważył się publicznie zabrać głos na temat polskiego filmu, po czym musiał stawić czoło pewnemu panu z pierwszego rzędu, który bezustannie mu przerywał, wykrzykując z oburzeniem, zabarwionym silnym polskim akcentem: „Myli się pan! Całkowicie się pan myli!"

W samej Polsce – która jest oczywiście najbardziej krytycznym forum dla dyskusji – omówienia zaczęły się pojawiać stosunkowo późno, z tego prostego powodu, że książka była tu trudno dostępna. Stosunkowo wczesne nieformalne spotkanie zorganizowane na Uniwersytecie Jagiellońskim w celu przeprowadzenia dyskusji nad *Bożym igrzyskiem* godne jest odnotowania z uwagi na fakt, że entu-

zjazm wobec książki wzbudzali recenzenci, którzy w gruncie rzeczy nigdy nie widzieli jej na oczy. Ich poglądy były być może podobne do tych, jakie zawiera list, nadesłany mi ze Skierniewic:

Dear Sir,

I have known for a long time about your book, *God's Playground.* I have been very interested in both what and how an Englishman can say about a whole history of my country... Therefore, some time ago I began to try to discover a possibility how to get Your book. At first, I asked Oxford University Press about the conditions of delivery and price. I've got an answer, and it suits me fine. But I also asked the Polish Customs, and the answer from it doesn't suit me at all...

So, it looks like as if I shall never be able to read Your book. It's a pity. I'm very sorry, too.

Neverless, even not haveing read Your book, I think that it is a very good one, really. Being forbidden the book in PPR is the best confirmation that it is a very good book... In the contrary, if it had been permitted here, I would have had a suspicion that something is wrong with it...

Therefore, I congratulage you for the good job You have done.

With the best wishes.

I remain (–)[1]

Niestety – w chwili, gdy *Boże igrzysko* zostaje oficjalnie wydane w Polsce, logika rodem ze Skierniewic każe sądzić, że jakość książki w jakiś sposób się pogorszyła.

Jednakże we właściwym czasie *Boże igrzysko* stało się przedmiotem uwagi ze strony polskich czytelników i źródłem inspiracji dla głośnych i obszernych recenzji na łamach – między innymi – zarówno „Tygodnika Powszechnego", jak i „Polityki". Jedną z zasług autora jest w oczach recenzentów „Tygodnika" „panowanie nad materiałem, znajomość i głębokie zrozumienie niełatwej przecież dla cudzoziemca polskiej literatury, zadziwiająca fascynacja polszczyzną. Ileż tu dla nas uroku w tłumaczeniach polskich pieśni, np. »Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani«, lub w przekładach próbek polskiego ludowego humoru [– – – –] [Ustawa z dn. 31 VII 1981, O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt. 1 i 3 (Dz. U. nr 20 poz. 99, zm. 1983, Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Chciałoby się powiedzieć: tak o naszych dziejach i naszych sprawach mógł pisać tylko Polak" („Tygodnik Powszechny" z 12 lutego 1984).

Nieco wcześniej, występując pod pseudonimem „Paweł Szurawski", recenzent „Polityki" tak skomentował to „zadziwiające dzieło" i „wydarzenie sporej miary": „Trzeba mieć niepospolitą odwagę, żeby się przymierzyć do takiego przedsięwzięcia. Trzeba być Anglikiem, żeby w dzisiejszych czasach pozwolić sobie na zimną krew przy omawianiu tak wybuchowej materii". Podstawowe zarzuty „Polityki" koncentrują się na ostatnim rozdziale książki, gdzie „autor tak utalentowany" i „umysł tak bystry i dociekliwy staje się nagle klasycznym przykładem »umysłu zniewolonego«" („Polityka" nr 25 [1365], 11 czerwca 1983). Szkoda.

Boże igrzysko zostało ostatecznie wylansowane w Polsce 11 kwietnia 1984 r., kiedy to zorganizowano w tym celu w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie sympozjum, w którym wzięło udział około sześćdziesięciu zawodowych historyków. Ustalenie równowagi między komplementami i łagodną kry-

tyką, jakiej dano wyraz podczas tego świetnego spotkania, nie jest zadaniem autora, którego w ten sposób uhonorowano. Zapewne słusznie przywilej ten pozostawiono przewodniczącemu obrad, profesorowi Stefanowi Kieniewiczowi, którego elegancka recenzja ukazała się wkrótce potem („Przegląd Historyczny", LXXV, 2, 1984).

Nieprzyjazna krytyka *Bożego igrzyska* – z gatunku tej, która nie pozostawia na autorze suchej nitki – bierze swój początek z dwóch tylko źródeł. Oba obozy opiniodawców bardzo rzadko okazują sobie wzajemną miłość, ale mimo to mają, jak się wydaje, pewne cechy wspólne; ich rzecznicy zgodnie potępili moje poglądy jako szkodliwe. Pierwszy z nich to obóz polskich nacjonalistów, zrzeszający również zwolenników co radykalniejszych pozycji ideologicznych przedwojennej endecji. Obóz drugi stanowi skrajnie nacjonalistyczny odłam Żydów amerykańskich, których poglądy na tematy polskie często robią wrażenie bardziej radykalnych niż poglądy najbardziej dogmatycznych spośród syjonistów w samym Izraelu. Oba natomiast wyznają tę samą etniczną, plemienną filozofię historii i oba występują gwałtownie przeciwko poglądowi głoszącemu, że pewne przeżycia i doznania mogły być wspólnym udziałem Polaków i Żydów. Z punktu widzenia polskiego wyznawcy skrajnego nacjonalizmu polscy Żydzi byli obcym organizmem przeszczepionym na grunt polski, a ich tysiącletni pobyt w tym kraju w najmniejszym stopniu nie przyczynił się ani do zmniejszenia ich odrębności, ani też do zmiany ich statusu niepożądanych intruzów. Dla skrajnego nacjonalisty żydowskiego natomiast, rzeczą równie istotną jest podkreślanie odrębności Polski i Żydów. Jego zdaniem „Polacy byli dla Żydów nieodmiennie okrutnymi i niesprawiedliwymi gospodarzami, a ich nieuleczalny antysemityzm zupełnie uniemożliwił dalszą obecność Żydów w Polsce, przygotowując grunt pod zmowę Polaków z hitlerowcami podczas Holocaustu drugiej wojny światowej". Obie strony z oburzeniem odrzucają myśl, że Polacy i Żydzi, wraz z Niemcami, Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami, mogli tworzyć złożone wielonarodowościowe społeczeństwo, w którym wszystkie grupy etniczne żyły w symbiozie i wzajemnej współzależności. Żadna ze stron nie chce nawet słyszeć o tym, że ich wzajemne stosunki miały nie tylko negatywne, ale i pozytywne aspekty. Pani Barbara Łada-Grodzicka, autorka dwóch obszernych artykułów opublikowanych w londyńskim „Tygodniu Polskim" (z czerwca 1986), stwierdziła, że *Boże igrzysko* jest z gruntu „antypolskie". Natomiast pani profesor Lucy S. Dawidowicz, pisząca na łamach organu Komitetu Żydów Amerykańskich w Nowym Jorku pod tytułem „Commentary", uznaje *Boże igrzysko* za bezwartościowy wytwór „obrońcy Polaków", którego głównym osiągnięciem jest to, że „wymazał antysemityzm z dziejów Polski" („Commentary", marzec 1987), jednocześnie delikatnie sugerując, że Daviesa należałoby zaskarżyć o dokonanie „historycznych nadużyć". Odnoszę wrażenie, że żadna z tych zacnych pań nie zapoznała się zbyt dokładnie z tekstem mojej książki; nie wiem też, czy któraś z nich miała jakiś istotny powód, aby rościć sobie prawo do wyrażania sądów w imieniu narodu polskiego czy żydowskiego.

Moje własne stanowisko w tej spornej kwestii zostało wyrażone w niedawnej polemice: „Sądzę, że [kwestie polsko-żydowskie] da się najlepiej zrozumieć, zajmując pozycję krytyczną w stosunku do

roszczeń obu zainteresowanych stron, a jednocześnie traktując problemy podzielonego społeczeństwa przedwojennej Polski w kategoriach wspólnych doświadczeń i wzajemnych antagonizmów między obydwiema stronami. Nie widzę żadnych korzyści, jakie mogłyby płynąć z ograniczenia się do oskarżeń wysuwanych przez jedną stronę przeciwko drugiej. Wobec tego muszę się pogodzić z tym, że zeloci z obozu polskiego napiętnują mnie jako historyka »antypolskiego«, zaś ich odpowiednicy z [przeciwnego] obozu – jako tego, który zniekształca i wypacza prawdę. Niemożliwe jest, żeby rację mieli i jedni, i drudzy. Ogólnie rzecz biorąc, choć oczywiście jak każdy inny człowiek mogę popełniać błędy, odczuwam krzepiącą pewność, że moje starania o bezstronność nie ulegają kwestii" („New York Review of Books", 15 marca 1987).

Mam nadzieję, że omawiając bogate wielonarodowościowe dziedzictwo historyczne Polski, podobne stanowisko zdołałem zachować w odniesieniu do wszystkich tego rodzaju etnicznych kontrowersji.

Miło jest wiedzieć, że inni historycy używają ustępów z *Bożego igrzyska* jako punktu wyjścia własnych specjalistycznych badań. W przypadku każdej pracy o charakterze syntetycznym trzeba się liczyć z tym, że nie uniknie ona rewizji ze strony specjalistów z poszczególnych dziedzin; autor takiego dzieła musi oczywiście znajdować przyjemność w tym, że sformułowane przez niego uogólnienia są podawane w wątpliwość, a tam, gdzie to okazuje się konieczne – zastępowane innymi. Syntetyk odczuwa jednak szczególną satysfakcję, widząc, że inni historycy rozwijają myśl, którą on sam mógł zaledwie wyrazić w formie zwięzłej aluzji czy domysłu, i nadają jej formę w pełni uargumentowanej hipotezy. I tak na przykład moje zainteresowanie nie tylko słowiańskimi, ale i celtyckimi, i germańskimi aspektami prehistorycznego osadnictwa na ziemiach polskich zawsze kazało mi wątpić w założenia tak zwanej polskiej szkoły autochtonicznej, jak również w jej odkrycia dotyczące takich kwestii, jak na przykład protosłowiański charakter wykopaliskowej kultury łużyckiej. Profesor Alexander Schenker z Uniwersytetu Yale opublikował ostatnio fachowy artykuł, w którym uznaje istotny wpływ *Bożego igrzyska* (tom I) na tok własnych rozważań, wysuwając jednocześnie pod adresem założeń tej szkoły zastrzeżenia o wiele bardziej fachowe i rygorystyczne niż te, które mógłbym przedstawić ja sam (*Were there Slave in Central Europe before the Great Migrations,* „Czy w czasach przed wędrówką ludów w Europie Środkowej byli Słowianie", „International Journal of Slavic Linguistics and Poetics", Columbus, Ohio, vol. XXXI–XXXII, 1985, s. 359–373).

Przekład jest problemem nie do pokonania. Tak jak żaden historyk nie jest w stanie wiernie i w pełni odtworzyć tego, co działo się w przeszłości, tak też i żaden tłumacz nie może stworzyć takiej wersji, która byłaby idealnym odpowiednikiem oryginału. I tak jak każdy historyk musi dokonywać niebezpiecznych uproszczeń, tak też i każdy tłumacz ma prawo być artystą. Historia napisana po angielsku, a potem przełożona na polski, jest jak symfonia w tonacji As-dur, potem przetransponowana w tonację fis, na dwa fortepiany. Mogę tylko wyrazić współczucie, a zarazem podziw dla mojej polskiej tłumaczki, która z taką sprawnością uporała się z idiomatyką i ironią *Bożego igrzyska*. Nie odczuwałem cienia niepokoju, gdy mnie poproszono, abym zaakceptował ten przekład. Trzeba się jednak pogo-

dzić z tym, że w tłumaczeniu muszą się mimo wszystko pojawić drobne różnice w subtelnych niuansach znaczeń i postaw. Wszędzie tam, gdzie mogłyby wystąpić wątpliwości dotyczące tego, co chciałem powiedzieć, lub też pozorne rozbieżności między obydwoma tekstami, wersję angielską należy oczywiście uznać za podstawową.

Inne drobne różnice i opuszczenia wynikły ze szczególnych wymogów prawnych, związanych z publikacjami w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Po szczegółowych konsultacjach z Urzędem Kontroli Publikacji, Wydawnictwo Znak zaproponowało mi złagodzenie kilku sformułowań oraz niewielkie opuszczenia (oznaczone w tekście wielokropkiem w nawiasie kwadratowym)[2], które nie naruszają moich wywodów. Także i w tym przypadku w razie jakichkolwiek wątpliwości za pełny i autentyczny uznać należy oryginalny tekst angielski.

Szczególne wyrazy podziękowania należą się redaktorowi naczelnemu Wydawnictwa Znak, prof. Jackowi Woźniakowskiemu, i jego pracownikom, bez których poświęcenia i wytrwałości niniejszy przekład nie ujrzałby nigdy światła dziennego; pełnej energii tłumaczce, dr Elżbiecie Tabakowskiej z Uniwersytetu Jagiellońskiego, której tempo pracy i błyskotliwe wyczucie języka zyskały sobie mój niekłamany podziw; doktorowi Adolfowi Juzwence, który czuwał nad fachową konsultacją ze strony historyków, jego kolegom, pani docent Stefanii Ochman, docentowi Karolowi Modzelewskiemu i doktorowi Michałowi Kaczmarkowi, którzy podjęli się dokonania poprawek merytorycznych w pierwszym tomie; a wreszcie wszystkim krewnym i przyjaciołom, którzy umacniali mnie w przeświadczeniu, że najwyższą nobilitacją dla każdej historii Polski jest jej wydanie w Polsce.

Ponad ćwierć wieku minęło od pewnego ciemnego, śnieżnego wieczoru w marcu 1962 r., kiedy to młody brytyjski student po raz pierwszy przemierzał opustoszały rynek miejski Krakowa, z nabożnym szacunkiem słuchając melodii granej przez samotnego trębacza na wieży kościoła Mariackiego. Każdy przypierany do muru historyk marzy oczywiście o tym, aby ujrzeć samego siebie w roli samotnego strażnika stojącego na murach obronnych cywilizacji, osaczonego przez strzały, które kierują w jego stronę barbarzyńscy krytycy. Jednak po tych dwudziestu pięciu latach nie umiem sobie wyobrazić cenniejszej nagrody za moją pracę niż wydanie tego tomu w Krakowie, w zasięgu dźwięków hejnału.

Norman Davies

West Hampstead, 4 października 1987

---

[1] „Szanowny Panie!

Już od dawna wiem o Pańskiej książce *Boże igrzysko*. Jestem bardzo zainteresowany zarówno tym, co, jak i tym, w jaki sposób Anglik może mówić o całej historii mojej ojczyzny... Wobec tego, jakiś czas temu zacząłem próbować szukać możliwości zdobycia Pana książki. Najpierw zwróciłem się do Oxford University Press z pytaniem o warunki

przesyłki i cenę. Otrzymałem odpowiedź, która bardzo mnie zadowala. Ale zwróciłem się także do Polskiego Urzędu Celnego i jego odpowiedź nie zadowala mnie zupełnie...
Wobec tego wygląda na to, że nigdy nie będę mógł przeczytać Pańskiej książki. Szkoda. Jest mi też bardzo przykro.
Mimo to, nawet nie przeczytawszy Pańskiej książki, sądzę, że jest to książka bardzo dobra, naprawdę. Jej zakaz w PRL jest najlepszym potwierdzeniem, że to bardzo dobra książka... I odwrotnie – gdyby była tu dozwolona, miałbym podejrzenie, że coś z nią jest nie tak...
Dlatego też gratuluję Panu z powodu dobrej roboty, jaką Pan wykonał.
Z wyrazami szacunku,
pozostaję (–)”

Ze względu na charakterystyczny język i styl, pozostawiam tekst dokumentu w jego oryginalnym kształcie (przyp. tłum.).

[2] Wyjąwszy tę przedmowę, wszystkie ingerencje cenzury zostały w niniejszym wydaniu usunięte, a opuszczenia uzupełnione (przyp. red.).

Przedmowa do pierwszego wydania II tomu

Układ drugiego tomu, który obejmuje okres historii Polski od końca XVIII w. po dzień dzisiejszy, jest taki sam jak układ przyjęty w tomie pierwszym. Podstawowe rozdziały narracyjne (XII–XXI) są poprzedzone serią esejów tematycznych, całość zaś zamyka część podsumowująca wydarzenia z okresu po r. 1944. Ogólny ton obu tomów jest jednak całkowicie odmienny. Historia Polski okresu wcześniejszego jest świadectwem stopniowego wzrostu i nagłego upadku jedynej w swoim rodzaju cywilizacji, której kultura i struktura instytucjonalna stanowiły odbicie ekscentrycznego pomieszania wartości Zachodu przeszczepionych na grunt słowiańskiego Wschodu. Natomiast historia Polski okresu następnego to dzieje długotrwałej walki narodów usuniętej z mapy Rzeczypospolitej o to, aby nie dać się unicestwić parweniuszowskim imperiom wschodniej Europy i znaleźć sobie – przez zdobycie nowych tożsamości – nowe miejsce w świecie.

Niemniej jednak pamięć dawnego dziedzictwa nadała barwę spojrzeniu Polaków na ich własną trudną sytuację na przestrzeni całego okresu historii współczesnej. W odróżnieniu od licznych ruchów narodowościowych grup, których odrębna świadomość została od początku do końca wypracowana w dziewiętnastym wieku, Polacy zawsze mieli przed oczami obraz dawnej Rzeczypospolitej i za pośrednictwem płodnego środka przekazu, jakim była ich literatura, wykorzystywali go do utrzymania poczucia własnej niezniszczalności i wyższości moralnej. Mimo iż nie mogli rościć sobie pretensji do udziału w dziesięcioleciach chwały militarnej, potęgi politycznej czy dobrobytu ekonomicznego, jakimi los obdarzył ich niemieckich czy rosyjskich sąsiadów, z pewnością uważali się za jeden z „historycznych narodów” Europy i nie figurowali na liście owych pośledniejszych plemion, które (nie wymieniając tu nikogo po imieniu) często bywały zmuszane do wymyślania na własny użytek większości rozdziałów swych rzekomych dziejów. Mimo iż Polska może uchodzić za „kraj na kółkach” – zarówno z uwagi na swoje położenie geograficzne, jak i przez wzgląd na swoje kolejne wejścia i zejścia ze sceny politycznej – to jednak, jako wspólnota kulturowa o głębokich i trwałych tradycjach, dowiodła swojej stałej pozycji na arenie europejskiej.

W sensie politycznym najnowsza historia Polski jest oczywiście historią tragiczną. Zadanie zrekonstruowania dawnej Rzeczypospolitej okazało się niewykonalne, a państwa polskie, które tworzono w dwudziestym wieku, były tylko bladymi imitacjami – żeby nie powiedzieć karłowatymi parodiami pierwotnego modelu. Chociaż dwukrotnie osiągnięto cel, o który tak długo zabiegano – odzyskanie

niepodległości narodowej w 1918, a następnie ponownie w 1945 r. – to jednak tak za jednym, jak i za drugim razem osiągnięcia te przyniosły gorzkie owoce. Druga Rzeczpospolita (1918–39) została zlikwidowana po upływie mniej niż jednego pokolenia, Rzeczypospolitej Ludowej, stworzonej pod auspicjami Związku Radzieckiego w latach 1944–45, brak wielu spośród podstawowych atrybutów niepodległości. Dawna Rzeczpospolita zaznała przynajmniej zwycięstwa w klęsce – jej duch na długo przetrwał jej fizyczną zagładę. Natomiast o współczesnej Polsce można powiedzieć, że doświadczyła klęski w zwycięstwie: ponownie ustanowionemu państwu nie udało się wyeliminować wielu spośród upokorzeń i opresji przeszłości.

Na nie kończące się klęski Polaków trzeba jednak zawsze patrzeć z właściwej perspektywy. W 1797 r. państwa rozbiorowe, które ostatecznie zniszczyły dawną Rzeczpospolitą, poprzysięgły uroczyście, że nawet nazwę „Polska" na zawsze wymażą z historycznych dokumentów. Było kilka momentów – po powstaniach z lat 1830 i 1863, a przede wszystkim podczas paktu Związku Radzieckiego z hitlerowskimi Niemcami w latach 1939–41 – kiedy wydawało się, że ta przysięga zostanie dotrzymana. Ale dziś każdy może zobaczyć na własne oczy, że Polska istnieje – zarówno duchem, jak i ciałem. Wydaje się, że ten kraj jest nierozerwalnie związany z nie kończącą się serią katastrof i kryzysów, które – w sposób paradoksalny – stają się źródłem jego bujnego życia. Polska znajduje się bez przerwy na krawędzi upadku. Ale jakimś sposobem zawsze udaje jej się znów stanąć na nogi, a w dziedzinach być może bardziej istotnych niż polityka i gospodarka – przeżywać okresy rozkwitu.

Trud ostatecznego przygotowania do druku obszernego maszynopisu powiększa jeszcze dług autora wobec jego współpracowników i mecenasów. Chciałbym w tym miejscu złożyć podziękowanie Kenowi Wassowi z University College w Londynie, który podjął się opracowania technicznego większości map i wykresów, Andrzejowi Suchcitzowi i Markowi Siemaszce, którzy opracowali indeks, Komitetowi Wydawniczemu Szkoły Studiów Słowiańskich i Wschodnioeuropejskich oraz Fundacji im. Lanckorońskich, która szczodrze udzielała mi pomocy.

Norman Davies

Wolvercote, 3 maja 1979

Od tłumacza

Przekład *Historii Polski* nie był zadaniem łatwym. Ogromna erudycja i rozległa wiedza Autora, obejmująca znajomość nie tylko faktów historycznych, ale także ich najszerzej pojętego tła politycznego, kulturowego i społecznego, może stać się prawdziwą lekcją pokory dla tłumacza, który zechciałby sądzić, że nabyta przez długie lata praktyki sprawność warsztatowa w połączeniu z taką znajomością historii, do której zobowiązuje sam fakt, że jest to historia kraju ojczystego, pozwoli pokonać trudności natury merytorycznej. Książka Daviesa jest jednak czymś więcej niż tylko dziełem historycznym – jest także dziełem literackim, którego niewątpliwe walory stylistyczne stawiają przed tłumaczem klasyczny problem ciągłego szukania optymalnych kompromisów między wiernością treści a wiernością formie – kompromisów często niełatwych wobec ograniczeń, jakie narzuca tłumaczowi język przekładu.

Pragnę więc w tym miejscu przyznać, że niniejszy przekład nie byłby w ogóle możliwy, gdyby nie cenna pomoc, jaką ofiarowała mi pani Janina Ozga z Instytutu Filologii Angielskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, która z niewyczerpaną energią i zdumiewającą intuicją prowadziła mnie ścieżkami, jakie kilkanaście lat wcześniej musiał przebywać Autor *Historii Polski* w poszukiwaniu materiałów źródłowych do swojej książki. Jej też zawdzięczam odnalezienie źródeł wielu cytatów wplecionych w tekst oryginału, a nie opatrzonych przez Autora notami bibliograficznymi – może po to, aby zbytnio nie obciążać pamięci anglosaskich czytelników, a może i dlatego, że dla niego samego stały się one przez długie lata studiów czymś, co się po prostu wie i zna na pamięć...

Pracę nad przekładem *Historii Polski* rozpoczął przed paroma laty nieżyjący już warszawski dziennikarz i literat, pan Jan Zarański. Udostępniony mi rękopis był niejednokrotnie źródłem inspiracji przy tłumaczeniu pierwszych rozdziałów książki.

Polskiemu czytelnikowi winna jestem jeszcze wyjaśnienie dotyczące sposobu użycia nazw geograficznych – tym bardziej że odbiega on od systemu przyjętego przez Autora, a wyłożonego obszernie w rozdziale XXI drugiego tomu *Historii*: „nie trzeba szczególnie dogłębnej znajomości obcych języków”, pisze Davies, „aby zrozumieć, że warianty nazw [geograficznych – E.T.] zależą po części od przekonań ludzi, którzy ich używają, po części zaś – od upływu czasu”. W tym kontekście obowiązek historyka „polega na zwróceniu czytelnikowi uwagi na to, jak teraźniejszość różni się od przeszłości”. Konsekwencją takiego stanowiska jest zasada, w myśl której nazwa stanowi możliwie najwierniejsze

odbicie „dominujących w danym momencie dziejów powiązań kulturowych i politycznych – oznacza to więc dla przykładu, że w rozdziale trzecim będzie się mówić o Wratislawie, w rozdziale dwudziestym – o Breslau, a w rozdziale dwudziestym trzecim – o Wrocławiu". Podkreślając, że nazwa nadawana takiemu czy innemu miejscu w danym momencie dziejów nie jest „ostatecznym werdyktem wydanym przez historię", Davies przyznaje jednocześnie, że uzasadnione względami historycznymi zróżnicowanie nazewnictwa stanowi dodatkową trudność dla angielskiego czytelnika, który – jak pewien brytyjski premier z cytowanej przez niego anegdoty – „nigdy nie słyszał o Cieszynie, a o Śląsku sądził, że leży gdzieś w Azji Mniejszej". W odczuciu Polaków sytuacja ma się jednak, moim zdaniem, nieco inaczej. Obcojęzyczne nazwy miejscowości leżących dziś na terenie naszego kraju niosą ze sobą bardzo silne konotacje polityczne, często związane z wydarzeniami historii najnowszej, a nie z kontekstem historycznym, w jakim zostały użyte; podobnych asocjacji Davies nie mógł oczekiwać od czytelników oryginału swej książki, dla których wszystkie warianty mogą przecież brzmieć po prostu równie egzotycznie. Ponadto, jak stwierdza sam Autor, „Polacy, którzy mówią o Lipsku i Dreźnie, nie chcą wszak dać do zrozumienia, że uważają je za miasta polskie". W polskim przekładzie używam zatem powszechnie przyjętych dziś nazw polskich, wersje obcojęzyczne wprowadzając jedynie tam, gdzie taki wybór uzasadnia kontekst (np. w tłumaczeniach dokumentów pisanych przez dyplomatów brytyjskich).

E.T.

DANIELOWI,
aby mógł poznać i pokochać kraj,
w którym się urodził
(jeśli zechce)

TOM I

Od początków do roku 1795

Część pierwsza

WSTĘP

Od czasów najdawniejszych do roku 1572

Mapa 1. Ziemie polskie

Rozdział I

MILLENNIUM

Tysiąc lat dziejów

Najwcześniejszy dokument pisany dotyczący tej części Europy, która dziś nosi nazwę Polski, pochodzi z 965–966 r. n.e. W tych właśnie latach Ibrahim ibn Jakub, podróżnik żydowski z Tortosy w Hiszpanii, uczestniczył w poselstwie wysłanym przez kalifa kordobańskiego do Ottona Wielkiego. Odwiedził Pragę i być może również Kraków, który leżał w tym czasie w granicach królestwa Czechów. Fragmenty jego relacji były znane późniejszym geografom arabskim:

kraje Słowian ciągną się [nieprzerwanie] od Morza Syryjskiego po Ocean ku północy (...) [Stanowią] oni liczne, różniące się między sobą plemiona. (...) Królowie ich [są] w tej chwili [obecnie] czterej: król Bulgarów i Bojeslaw, król Faraga [Pragi], Bojema [Bohemii] i Karako [Krakowa], i Meško król północy, i Nakon na krańcu Zachodu.

(...) A co się tyczy kraju Meško, to [jest] on najrozleglejszy z ich [tj. słowiańskich] krajów. Obfituje on w żywność, mięso, miód i rolę orną [lub: rybę]. Pobierane przez niego [tj. Mieszka] podatki [lub: opłaty] [stanowią odważniki handlowe]. [Idą] one [na] żołd jego mężów [lub: piechurów]. (...) Ma on trzy tysiące pancernych [podzielonych na] oddziały (...) Daje on tym mężom odzież, konie, broń i wszystko, czego tylko potrzebują. (...) A dar ślubny [jest] u Słowian znaczny, w czym zwyczaj ich [jest] podobny do zwyczaju Berberów. Jeżeli mężowi urodzą się dwie lub trzy córki, to one [stają się] powodem jego bogactwa, a jeśli się urodzi dwóch chłopców, to [staje się] to powodem jego ubóstwa.

Na ogół [biorąc], to Słowianie [są] skorzy do zaczepki i gwałtowni, i gdyby nie ich nie-

zgoda [wywołana] mnogością rozwidleń ich gałęzi i podziałów na szczepy, żaden lud nie zdołałby im sprostać w sile. Zamieszkują oni krainy najbogatsze w obszary zdatne do zamieszkania [albo: najbogatsze w plony] i najzasobniejsze w środki żywności. Oddają się z szczególną gorliwością rolnictwu. (...) Handel ich dociera lądem i morzem do Rusów i do Konstantynopola (...)

Kobiety ich, kiedy wyjdą za mąż, nie popełniają cudzołóstwa; ale panna, kiedy pokocha jakiego mężczyznę, udaje się do niego i zaspokaja u niego swoją żądzę. A kiedy małżonek poślubi [dziewczynę] i znajdzie ją dziewicą, mówi do niej: „gdyby było w tobie coś dobrego, byliby cię pożądali mężczyźni i z pewnością byłabyś sobie wybrała kogoś, kto by wziął twoje dziewictwo". Potem ją odsyła i uwalnia się od niej.

Kraje Słowian są najzimniejsze [z wszystkich krajów]. Najtęższy mróz bywa u nich, gdy noce są księżycowe, a dnie pogodne. (...) Studnie i sadzawki pokrywają się twardą skorupą, tak że się stają jak kamień. A gdy ludzie wydychają [powietrze], [tworzą się] na ich brodach powłoki z lodu niby ze szkła (...)

Nie mają oni łaźni, lecz posługują się domkami z drzewa (...) Budują piec z kamienia w jednym rogu i wycinają w górze na wprost niego okienko dla ujścia dymu. A gdy się [piec] rozgrzeje, zatykają owe okienko i zamykają drzwi domku. Wewnątrz znajduje się zbiornik na wodę. Wodę tę leją na rozpalony piec (...) Każdy z nich ma w ręku wiecheć z trawy, którym porusza powietrze i przyciąga je ku sobie. Wówczas otwierają im się pory i wychodzą zbędne substancje z ich ciał (...) Domek ten nazywają oni al-i(s)tba.

Królowie ich podróżują wozami wielkimi, (...) wzniesionymi na czterech kołach. W czterech rogach ich [tj. tych wozów] są ustawione cztery mocne belki, z których zwisa na mocnych łańcuchach kolebka wyścielona brokatem, tak że siedzący w niej nie trzęsie się podczas wstrząsów wozu. Przygotowują te [tj. wozy z kolebkami] również dla chorych i rannych (...)

Słowianie wojują z Bizantyńczykami, Frankami, Longobardami i innymi narodami, a wojna toczy się między nimi ze zmiennym szczęściem[3].

Nic dziwnego, że Mieszko I, Władca Północy, czy też „Meško", jak go nazywali czescy[4] gospodarze Ibrahima, szczególnie interesował przybysza z Hiszpanii. W tym samym roku, w którym poselstwo z Kordoby dotarło do Pragi, Mieszko poślubił córkę króla Czech, Dubrawę, i przywiózł ją do swojej polskiej siedziby w Poznaniu. W następnym roku, wypełniając jeden z warunków ślubnego kontraktu, odrzucił pogańską religię swoich przodków i przyjął chrzest, przechodząc na wiarę chrześcijańską. Mieszko nie był w żadnym rozumieniu tego słowa owym „narodowym monarchą", jakiego wyobrażali sobie dziewiętnastowieczni romantycy. Był wodzem plemienia Polan – jednego z licznych wówczas plemion słowiańskich. Był wojownikiem, a płynność granic jego terytorium nie była niczym

więcej jak tylko odbiciem jego militarnych porażek lub sukcesów. Gotów był łupić tych lub innych słowiańskich sąsiadów, tak samo jak był skłonny – gdy się nadarzyła po temu sposobność – łączyć własne interesy z interesami tak Niemców, jak i Czechów. Spośród wszystkich jego bohaterskich czynów – podobnie jak to miało miejsce w przypadku czynów jego wnuka Kanuta w Danii i Anglii – tylko chrzest był dokonaniem o trwałym znaczeniu. Podejmując ten akt, wprowadził swój lud w świat zachodniej kultury i łacińskiego piśmiennictwa. Otworzył drogę do stworzenia – za czasów panowania swego następcy – polskiej metropolii kościelnej ze stolicą w Gnieźnie. Zapoczątkował pisane dzieje Polaków, które nieprzerwanie trwają po dziś dzień.

❁

Wydarzenia tysiąca lat są czymś równie onieśmielającym dla historyka, który musi je relacjonować, co dla czytelnika, który pragnie je poznać. Są zbyt skomplikowane, aby można je było ogarnąć wszystkie naraz; podane w całości, są absolutnie niestrawne. Wobec tego dzieli się je zazwyczaj chronologicznie na grupy lub okresy. Dla niektórych historyków taka „periodyzacja” jest wyłącznie praktyką empiryczną – podobnie jak praktyka szefa kuchni, który dzieli posiłek na poszczególne dania, komponując składniki według wymogów własnej sztuki oraz według zasad racjonalnego żywienia. Dla innych jest to sprawa wielkiej wagi, podporządkowana prawom filozofii i nauki, jedno z nieuniknionych zadań rzemiosła. Sposób, w jaki zadanie to jest podejmowane, mówi wiele nie tylko o samych dziejach, ale także o tym, kto je bada.

Najwcześniejsi autorzy prac historycznych nie próbowali dzielić przedmiotu swego opisu na okresy. Jako kronikarze, bywają oni często lekceważeni; uważa się, że ich wyrywkowe relacje, legendy i religijne przypowieści „nadużywają przywilejów fantazji”. W Polsce, jak wszędzie indziej w Europie, byli to przeważnie wykształceni duchowni, którzy pisali po łacinie o bohaterskich bojownikach Wiary lub też głosili chwałę domów panujących. Anonim, zwany przez późniejszych historyków Gallem, cudzoziemski (najprawdopodobniej francuski) mnich przebywający na dworze Bolesława Krzywoustego, opisał dzieje dynastii do 1113 r. Wincenty Kadłubek, znany także jako Mistrz Wincenty (zm. 1223), student Sorbony, a później biskup krakowski, napisał kronikę na wzór Liwiusza, uzupełniając znaczne niedostatki wiedzy kazaniami moralnymi lub wyszukanymi i zgoła niestosownymi dygresjami dotyczącymi czasów starożytnych. Celem jego było, zgodnie z programem nakreślonym przez jego patrona, Kazimierza Sprawiedliwego, „opowiedzieć potomnym o prawości ich przodków”. Janko z Czarnkowa (zm. 1387) poświęcał więcej uwagi kwestiom politycznym, szczegółowo relacjonując wydarzenia z okresu własnego życia oraz naganne w jego opinii poczynania Ludwika Węgierskiego[5].

Jan Długosz (Longinus, 1415–80), kanonik krakowski i wychowawca synów królewskich, jest często uważany za pierwszego historyka polskiego. Określano go także mianem „największego publicysty

średniowiecza", ponieważ w swych licznych pismach poświęcał wiele miejsca walce o obronę pozycji i przywilejów Kościoła i duchowieństwa. Był jednym z pionierów w dziele gromadzenia i zapisywania materiałów historycznych – zarówno dokumentów, jak i ustnych przekazów. Wiele lat życia spędził, objeżdżając biblioteki klasztorne i kapituły katedralne w kraju oraz zbierając relacje od naocznych świadków doniosłych wydarzeń. Był niewątpliwie jednym z tych kronikarzy, którzy najlepiej umieli zabiegać o względy czytelników, i uczone panegiryki na cześć polskich królów ozdabiał prywatnymi anegdotkami. Opowiada na przykład o tym, jak panujący w XII w. Władysław II, szykując się do biwaku w lesie, zwrócił się do jednego z towarzyszących mu na polowaniu rycerzy ze słowami: „Wygodniej podobno, Piotrze, spoczywa teraz żona twoja z opatem strzelneńskim", na co otrzymał odpowiedź: „Kto wie? Może nie tylko moja żona z opatem, ale i wasza, książę, z Dobieszem lepszego używa wczasu"[6]. Dwanaście ksiąg jego dzieła *Historia Polonica* (Historia polska) nie zawiera zbyt wielu elementów analizy. Jego celem, jak pisał, było po prostu „cnych ludzi pamięć z martwych i długowieczną pomroką okrytych wydobyć popiołów". Żył w świecie, w którym Przyczynowością wciąż jeszcze rządziła Opatrzność; w którym nie wynaleziono jeszcze pojęcia Postępu i w którym Historię, jako naukę badającą rozwój spraw ludzkich, uważano by za coś zupełnie bezsensownego. W opinii średniowiecza, ludzkość nie idzie naprzód, lecz raczej z każdym mijającym rokiem – oddala się coraz bardziej od owego pierwotnego stanu łaski, do którego powrót jest jedynym wyobrażalnym celem naszej egzystencji. Mimo to, Długosz dobrze zdawał sobie sprawę, że badanie dziejów niesie z sobą wartości moralne i dydaktyczne.

> *Filozofia – pisał – naucza cnoty i drogę do niej wskazuje, silniejszym jednak historya staje się bodźcem do wielkich przedsięwzięć i czynów. Tamta zagrzewa tylko i pobudza do dzieła – ta dzieło już spełnione przedstawia, ukazując wszelakie przykłady męztwa, roztropności, powagi obyczajów, pobożności i wiary, i dozwalając je uważać jakby w zwierciadle i żywym obrazie ludzkiej ułomności*[7].

Kronikarze szesnastowieczni nie podawali w wątpliwość wcześniejszych założeń. *Chronica Polonorum* (Kronika Polaków, 1519) Macieja Miechowity kontynuuje relację Długosza, doprowadzając ją do współczesnych autorowi czasów. *Kronika wszytkiego świata* (1551) Marcina Bielskiego jest najwcześniejszym dziełem historycznym napisanym po polsku. *Chronica Polonica* (Kronika polska, 1555) napisana przez Marcina Kromera (1512–89), biskupa warmińskiego, pełna tabel i pięknych ilustracji, stała się bestsellerem swoich czasów.

W wiekach XVII i XVIII sztuka kronikarska wzbogaciła się o wymyślne ornamenty ekstrawanckiej poetyki i o coraz większe zainteresowanie aspektem społecznym. Cieszący się słusznym uznaniem polski przekład *Jerozolimy wyzwolonej* Torquata Tassa, pióra Piotra Kochanowskiego, bratanka

Jana, nadał styl licznym opisom współczesnych dziejów. Samuel Twardowski (1600–60) uwiecznił ważkie wydarzenia z okresu panowania Wazów w 35 000 linijek trzynastozgłoskowca. Arianin Wacław Potocki (1621–96) napisał nieco mniej epickich wierszy, za to jego poematy mają jeszcze większą wartość literacką i historyczną – zwłaszcza *Wojna chocimska* (1670). Wespazjan Kochowski (1633–1700) działalność tworzącego w języku polskim psalmisty łączył z doniosłą pracą piszącego po łacinie historyka współczesnych sobie czasów. Jego *Annalium Poloniae (...) Climacter Primus* (1683), *Secundus* (1688) i *Tertius* (1698) to prawdziwa kopalnia szczegółowych informacji na temat kryzysów politycznych i międzynarodowych jego czasów. Wcześniejszą, renesansową tradycję satyry i komentarza społecznego rozwijali Szymon Starowolski (1588–1656) oraz dwóch braci Opalińskich – Krzysztof (1609–55) i Łukasz (1612–62). Prywatne pamiętniki, obfitujące w obserwacje społeczne i polityczne, wyszły spod pióra Jana Paska (1636–1701), Marcina Matuszewicza (zm. 1773) i Jędrzeja Kitowicza (1728–1804).

Pierwsi historycy w dzisiejszym znaczeniu tego słowa pojawili się w epoce oświecenia; jednym z nich był Adam Naruszewicz (1733–96), biskup smoleński. Mimo swej biskupiej godności poddawał on krytycznemu badaniu akty Opatrzności, a także rozpoczął kampanię na rzecz gromadzenia i publikowania dokumentów historycznych. Choć przygotowywał grunt do pracy nad kompletną historią Polski, jego własne sześć tomów *Historii narodu polskiego*, które zaczęły się ukazywać w 1780 r., nie wyszło poza XIV wiek. Podobnie jak inni monarchiści ery przednacjonalistycznej, dzielił przeszłość według kryteriów dynastycznych: do Okresu Piastowskiego zaliczył dzieje od czasów najdawniejszych do r. 1386, Okres Jagielloński obejmował lata od 1387 do 1572, Okres Monarchii Elekcyjnej – od r. 1572 do czasów mu współczesnych[8]. (Patrz Rys. A).

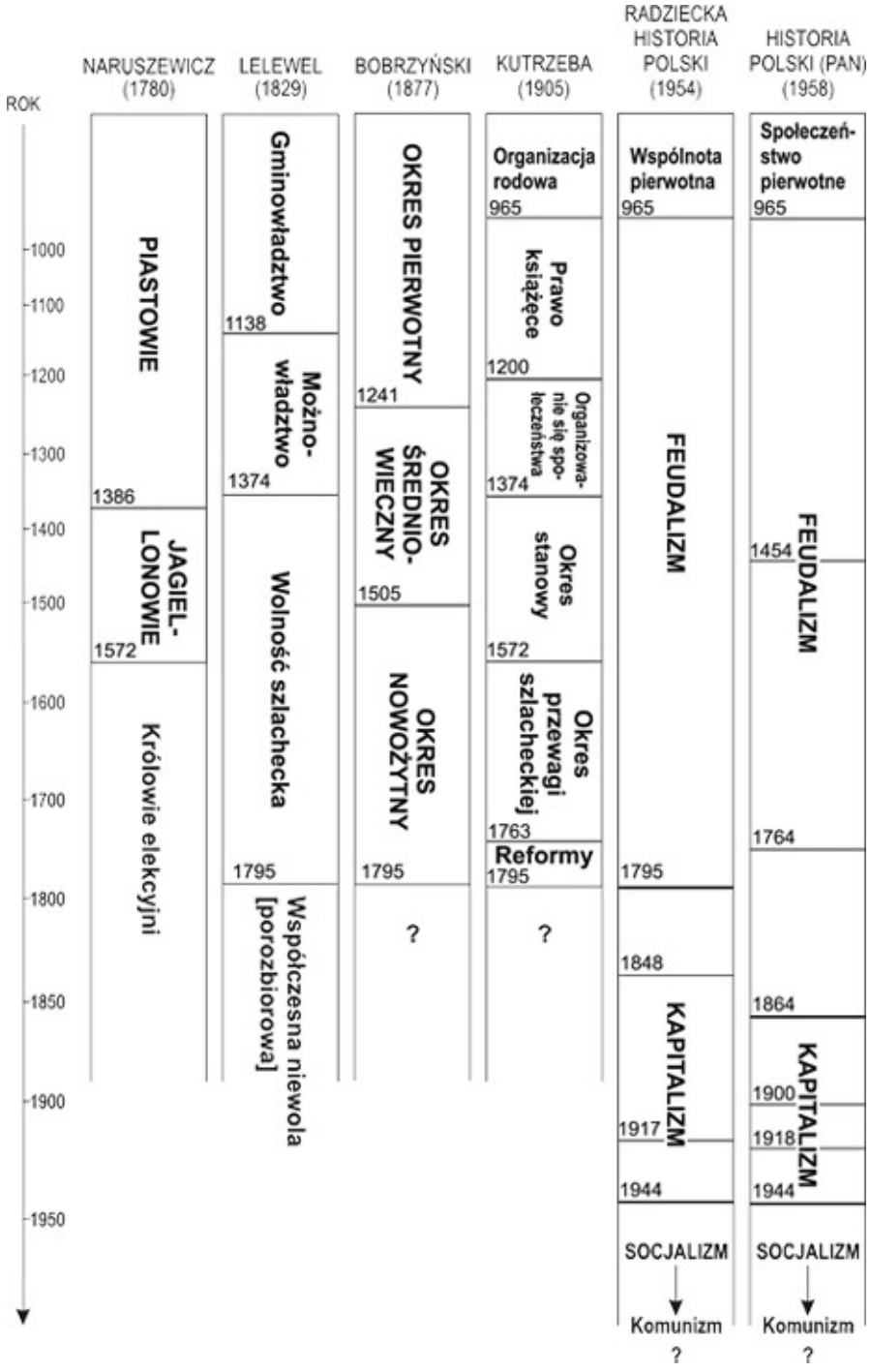

Rys. A. Schematy periodyzacji historii Polski

Naruszewicz umarł w czasie, gdy monarchia polska właśnie uległa zburzeniu, i jego proste, monarchistyczne spojrzenie na dzieje nie na długo mogło zadowolić jego następców. Jego rolę przejął w odpowiednim czasie człowiek zupełnie innego pokroju. Joachim Lelewel (1786–1861) był aktywnym republikaninem, którego w 1824 r. władze carskie usunęły ze stanowiska profesora historii w Wilnie. W latach 1830–31 pełnił w Warszawie funkcję ministra w rządzie powstańczym. Później żył na wygnaniu w Brukseli. W 1847 r. został wybrany wiceprezesem Międzynarodowego Towarzystwa Demokratycznego; w rok później zrezygnował z tego urzędu na rzecz Karola Marksa. Poglądy historiozoficzne Lelewela – podobnie jak poglądy Marksa – zabarwia silna domieszka mesjanizmu; z upływem czasu jego koncepcja filozofii przybrała charakter o wiele bardziej dziwaczny i spekulatywny. Wypracował teorię słowiańskiego „gminowładztwa” (jako formy samorządu społecznego), mającego wykazać na-

turalną predylekcję Polaków do demokracji, całość ich dziejów natomiast interpretował jako walkę o wolność. Dlatego też dzieje Polski dzielił na następujące po sobie okresy Wolności i Niewoli. Okres pierwszy, od czasów najdawniejszych do testamentu Bolesława Krzywoustego w 1138 r., był okresem prymitywnego samorządu, w którym rządy dobrotliwych książąt służyły zachowaniu odwiecznych obyczajów plemienia. W drugim okresie, od 1139 r. do Statutu koszyckiego w 1374 r., naród polski popadł w tyranię możnowładców, tracąc w ten sposób możliwość kierowania własnym losem. Od 1374 r. do trzeciego rozbioru w 1795, ponownie trwał okres Wolności, tym razem w formie demokracji szlacheckiej dawnego Królestwa i Rzeczypospolitej. Końcowy okres Niewoli rozpoczął się wraz z rozbiorami i trwał nadal w czasie, w którym Lelewel pisał swoją historię. Jest rzeczą oczywistą, że schemat periodyzacji dziejów w ujęciu Lelewela był ściśle powiązany z jego programem politycznym. *Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane* (1829) stały się czymś w rodzaju Biblii dla tysięcy powstańców i emigrantów jego pokolenia. W dziele tym Lelewel opisał rolę narodu polskiego jako rolę „ambasadora ludzkości", którego cierpienia miały się stać natchnieniem dla świata i którego szczególna misja wymagała odrzucenia materialnego przepychu i powodzenia. Krótko mówiąc, Lelewel wynalazł historiozoficzny wariant Mickiewiczowskiej alegorii Polski jako „Chrystusa Narodów"[9].

Teorie Lelewela okazały się szczególnie atrakcyjne dla jego współczesnych i trzeba było dopiero nieszczęść dwóch nieudanych powstań – w latach 1830 i 1863 – aby polscy historycy mogli się z nich wyleczyć. Tymczasem zaś przeważającą część pionierskich prac nad historią Polski podjęto w Niemczech. Co do Polaków, zadanie sprowadzenia przedmiotu z powrotem na ziemię pozostawiono szkole krakowskiej, która tworzyła się wokół obozu stańczyków Józefa Szujskiego (1835–83), Waleriana Kalinki (1826–86) i Michała Bobrzyńskiego (1849–1935)[10].

Spośród całej grupy stańczyków, Bobrzyński przyczynił się chyba najbardziej do popularyzacji poglądów tego obozu. Jako profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, był wybitnym specjalistą w dziedzinie prawa średniowiecznego, jako namiestnik zaś sprawował jeden z najwyższych obsadzonych przez Polaków urzędów w życiu politycznym swojej epoki. Jako autor *Dziejów Polski w zarysie*, które w okresie od krakowskiego wydania z r. 1877 do wydania w Jerozolimie w r. 1944 doczekały się co najmniej pięciu innych wydań, wywarł znaczny wpływ na kilka pokoleń czytelników polskich. Ważkim elementem szerokiego wkładu, jaki wniósł w uprawianą przez siebie dziedzinę, była świadomość znaczenia periodyzacji – problemu ważnego, lecz zaniedbywanego, któremu poświęcił kilka artykułów metodologicznych. W swojej własnej pracy przyjmował oparty na zdrowym rozsądku schemat podziału, którego podstawowym kryterium były względy polityczne; proponował trzy proste okresy: pierwotny, średniowieczny i nowożytny. Jako granice podziału wprowadził daty najazdu tatarskiego (1241), konstytucji *Nihil novi* (1505) i trzeciego rozbioru (1795). Okres pierwotny charakteryzował się patriarchalnymi rządami władców plemiennych i pierwszych dynastów z rodu Piastów, okres średniowieczny – niezależnym rozwojem społeczeństwa, zaś okres nowożytny – niestrudzoną walką między

zwolennikami i przeciwnikami przywilejów szlacheckich[11].

Schemat Bobrzyńskiego wywołał falę polemik. Ci, którzy nie mogli znieść dowolności prostych podziałów, proponowali wprowadzenie „podokresów" i „okresów przejściowych". Dogłębnie rozważano naturę i znaczenie „punktów zwrotnych" oraz „linii podziału". Szujski ograniczył swoją krytykę do wykazania, że schemat Bobrzyńskiego nie daje się stosować do dziedziny spraw zagranicznych, podczas gdy Tadeusz Wojciechowski (1838–1919), profesor uniwersytetu we Lwowie oraz założyciel i prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego, dowodził, że okres nowożytny w historii Polski powinien się zaczynać od wybuchu powstania Chmielnickiego na Ukrainie w r. 1648. W rezultacie, najdalej idące korekty proponowali historycy państwa i prawa. Ponieważ ograniczali swoje argumenty do udokumentowanej historii prawa polskiego, mogli bronić swego stanowiska z większą precyzją niż ktokolwiek z rywali. Schemat periodyzacji proponowany przez Stanisława Kutrzebę (1876–1946), młodszego kolegę Bobrzyńskiego z Krakowa, w jego *Historii ustroju Polski w zarysie* należał do bardziej przekonywających:

do 965 r. n.e.	*Okres organizacji rodowej*
965–1200	*Okres prawa książęcego*
1200–1374	*Okres organizowania się społeczeństwa*
1374–1569	*Okres stanowy*
1569–1763	*Okres przewagi szlacheckiej*
1764–1795	*Okres reform*[12].

Podobne debaty metodologiczne, toczyły się w tym czasie w całej Europie, co dowodzi, że polscy uczeni odegrali własną rolę w nadawaniu historii kształtu spójnej dyscypliny naukowej.

Działalność grupy stańczyków – która wzięła swoją nazwę od imienia złośliwego błazna króla Zygmunta I – prowokowała jednak również dysputy w sposób szczególny dotyczące spraw polskich. Grupa powstała w pierwszych latach po upadku powstania styczniowego w 1863 r. i jej członkowie wywołali pierwszy wstrząs, potępiając to, co uważali za śmiesznie romantyczne ambicje powstańców. Stańczycy atakowali szczególnie pogląd, że nieszczęścia Polski są wyłącznie wynikiem ucisku z zewnątrz, wzywając kolegów do badania przyczyn własnych, wewnętrznych słabości Polski. Jak stwierdził sam Bobrzyński, „w braku rządu, który by w chwili stanowczej siły około siebie skupił i jednolity kierunek im nadał, tkwiła jedyna bezpośrednia przyczyna naszego upadku". Szujski atakował pobudki swoich współczesnych w sposób jeszcze bardziej bezpośredni. „Historia jest chirurgiem pokonanego wojownika", pisał, „a nie pielęgniarką rozpieszczonego dziecka". W ten sposób stańczycy kierowali właści-

wy im, szczególny rodzaj zjadliwego dowcipu przeciwko wszystkim, którzy starali się uromantycznić przeszłość Polski na użytek współczesnej polityki powstańczej. Porównywali nieodpowiedzialną „złotą wolność" osiemnastowiecznej szlachty z lekkomyślnymi knowaniami i obłudną retoryką współczesnych patriotów. W ich opinii zarówno *liberum veto* (prawo jednostki do sprzeciwiania się woli ogółu), jak i *liberum conspiro* (prawo spiskowania przeciwko władzy) i *liberum defaecatio* (prawo oczerniania przeciwników) były cechami polskimi, mieszczącymi się w ramach jednej i tej samej nieszczęsnej tradycji. Utrzymywali, że zagłada dawnej Rzeczypospolitej była skutkiem naturalnego biegu wydarzeń i że jakiekolwiek próby jej przywrócenia są pozbawione sensu. Właśnie z powodu tej krytycznej postawy wobec zdolności Polski do istnienia jako niepodległego państwa nadano stańczykom epitet „Pesymiści". Reakcja przeciwko nim nasiliła się w latach osiemdziesiątych i narastała aż do czasu pierwszej wojny światowej. Warszawscy pozytywiści pod przywództwem Tadeusza Korzona (1839–1918) i Władysława Smoleńskiego (1851–1926) poddali wyniki badań szkoły krakowskiej szczegółowej analizie, dochodząc do uderzająco odmiennych wniosków[13]. Praca Korzona *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta* (1880–86) oraz prace Smoleńskiego na temat polskiego oświecenia starały się uwypuklić osiągnięcia gospodarcze i kulturalne Polski w epoce upadku politycznego. W Krakowie Walerian Kalinka odszedł od grupy stańczyków, wierząc – podobnie jak Tocqueville we Francji – że zagłady *Ancien Régime* nie spowodowało nic innego jak właśnie powodzenie Reformy. Na różne sposoby wszyscy oni podkreślali, że tragedie Polski nie są skutkiem wyłącznie jej własnych wad i słabości. Udzielali w ten sposób zachęty ludziom, którzy pracowali nad narodowym i politycznym odrodzeniem, czym zasłużyli sobie na etykietkę „Optymistów". *Historia nowożytna* Korzona (1889) traktowała sprawy polskie jako integralny element ogółu wydarzeń w Europie, stanowiąc ostry kontrast z Bobrzyńskim – zarówno pod względem tonu, jak i treści[14]. Rywalizacja między Pesymistami i Optymistami, która rozpoczęła się w tamtym czasie, do dziś dominuje w polskiej historiografii.

Epoka pozytywistyczna stworzyła fundamenty historii polskiej jako nowoczesnej nauki. Systematyczne gromadzenie i publikowanie materiałów źródłowych, zapoczątkowane przez biskupa Naruszewicza, osiągnęło imponujące rozmiary. We wszystkich zaborach otwarto archiwa, muzea i biblioteki historyczne – między innymi Archiwum Akt Dawnych (1867), Zbiory Czartoryskich w Krakowie, bibliotekę w Kórniku i bibliotekę Raczyńskich w Poznaniu. Rozpoczęły się prace nad przygotowaniem biblioteki historycznej, prowadzone głównie pod egidą Ludwika Finkla (1858–1930) we Lwowie, a także prace w zakresie wszystkich nauk pomocniczych – od paleografii i archeologii po genealogię, heraldykę i numizmatykę. Ważniejsze periodyki historyczne – „Kwartalnik Historyczny" (1887), początkowo wydawany we Lwowie przez Ksawerego Liskego (1838–91), i „Przegląd Historyczny", który zaczął ukazywać się w roku 1909 – rozpoczęły swoją długą i nieprzerwaną karierę, podobnie jak podstawowe seryjne wydawnictwa zbiorów dokumentów – *Monumenta Poloniae Historica*, *Kodeks Dyplomatyczny Polski* i *Scriptores Rerum Polonicarum*. Historii średniowiecznej poświęcone były prace Stanisława Smolki (1854–1924), Tadeusza Wojciechowskiego (1838–1919), Karola Potkańskiego

(1866–1907), Franciszka Piekosińskiego (1844–1906) i – oczywiście – Bobrzyńskiego. Historią państwa i prawa zajmowali się – obok Kutrzeby – także Oswald Balzer (1858–1933), Adolf Pawiński (1840–96) i Aleksander Rembowski (1847–1906). Korzon prowadził badania w dziedzinie historycznej demografii i statystyki oraz historii gospodarczej. Smoleński stał się pionierem w zakresie historii kultury umysłowej i myśli politycznej.

Żaden z historyków piszących przed pierwszą wojną światową nie wiedział, jak interpretować wydarzenia XIX w. Dla nich była to historia najnowsza, zaś dla cenzorów panujących mocarstw – sprawy bieżące. Wiek XIX był więc zarazem niebezpiecznie polityczny i problematyczny z punktu widzenia nauki. Nie znając wyników walki narodowej, która wciąż jeszcze się toczyła, nie można było wiedzieć, czy rozbiory oznaczały kres historii Polski jako odrębnej dziedziny, czy też nie. Skoro nie istniało państwo polskie, trudno było nadać historii Polski jakąkolwiek organiczną strukturę. Dopiero po ponownym powstaniu Rzeczypospolitej Polskiej w 1918 r. historycy mogli uznać okres rozbiorów jedynie za przejściową – choć nieco długotrwałą – przerwę w tysiącletniej ciągłości państwa polskiego. W epoce nacjonalizmu, która w Europie Wschodniej trwa do dziś, nieprzerwane istnienie narodu – niezależne od istnienia instytucji politycznych – nigdy nie było na serio podawane w wątpliwość.

W okresie międzywojennym, w latach 1918–39, do pozostałych przy życiu mistrzów szkoły krakowskiej i szkoły warszawskiej dołączyli rozmaici badacze, których orientacja nie poddaje się prostej kwalifikacji. Szymon Askenazy (1866–1935) ze Lwowa i jego młodszy uczeń, specjalista w zakresie historii politycznej, Marceli Handelsman (1882–1945), wspólnie z Janem Rutkowskim (1886–1949) z Poznania, specjalistą w dziedzinie historii gospodarczej, wywarli znaczący wpływ na szeregi swoich następców. Ogólny obraz był jednak w zasadzie pluralistyczny i do chwili wybuchu drugiej wojny światowej nie tylko nie osiągnięto ogólnej zgody w kwestii interpretacji polskiej historii, ale nawet nie próbowano dojść do porozumienia. Po wojnie tacy wybitni historycy, jak Oskar Halecki (1890–1976), Marian Kukiel (1885–1976) czy Władysław Pobóg-Malinowski (1899–1962), kontynuowali badania na emigracji. *History of Poland* (Historia Polski) Haleckiego, pisana z pozycji katolickich i nacjonalistycznych, była jednym z bardzo nielicznych zarysów dziejów Polski, które powstały z myślą o zagranicznym odbiorcy[15]. *Dzieje Polski porozbiorowe* Kukiela obejmują okres od r. 1795 do 1921[16]. *Najnowsza historia polityczna Polski* Pobóg-Malinowskiego (trzy tomy, wydane w latach 1959–60), pisana z pozycji politycznych bliskich stanowisku Józefa Piłsudskiego, obejmuje okres od 1864 do 1945[17].

Historiografia polska uległa przekształceniu wraz z nastaniem Rzeczypospolitej Ludowej. Cytując słowa Lenina wygłoszone przy pewnej wcześniejszej okazji: „Chaos i dowolność, które panowały dotąd w poglądach na historię i politykę, zostały zastąpione przez zdumiewająco jednolitą i harmonijną teorię naukową”[18]. W obu przypadkach teoria ta była własną, leninowską wersją materializmu historycznego Marksa. W 1948 r., podczas pierwszego powojennego Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, marksizm-leninizm został wprowadzony jako jedyna linia ideologiczna nadająca kierunek

badaniom przeszłości Polski. Na społeczeństwo polskie należało od tej chwili patrzeć jako na przedmiot procesu dialektycznego, który poprzez ścieranie się tkwiących w nim sprzecznych elementów nieuchronnie sam siebie posuwa naprzód, przechodząc kolejne stadia rozwoju. W każdym określonym momencie ta niekontrolowana walka między siłami „postępowymi" i „wstecznymi" toczy się w określonej fazie przechodzenia od jednego do drugiego kryzysu, w miarę jak dawny porządek jest stopniowo obalany i zastępowany nowym, i tak dalej, i dalej – ciągle w górę i w górę zawrotną spiralą postępu, aż ku różanej błogości komunizmu.

Marksizm-leninizm miał dla polskich historyków wiele istotnych zalet. Poza tym, że był dogodny politycznie, zawierał zapowiedź powstania owego poczucia organicznej ciągłości, którego brak dotąd wyraźnie dawał się zauważyć. Niósł ze sobą obietnicę stworzenia interpretacji historii Polaków na tej samej zasadzie co historii sąsiadujących z nią narodów i uleczenia w ten sposób ich zranionej dumy. Obiecywał uzasadnienie powstania Rzeczypospolitej Ludowej jako naturalnego etapu na wyboistej drodze Polski do komunizmu i ukojenie w ten sposób chronicznego niepokoju nowych władz. Obiecywał odrzucenie pojęcia winy i odpowiedzialności indywidualnej i wytłumaczenie koszmarów niedawnej przeszłości jako koniecznych prób, które naród musiał przejść na drodze do lepszej przyszłości. Przede wszystkim zaś uznawał ten naród za ciągłą i obiektywną rzeczywistość. Na swój własny sposób łączył mesjanizm romantyków, realizm stańczyków, pozytywizm szkoły warszawskiej i nacjonalizm wszystkich. Z tych właśnie powodów nadawał się do roli leku i środka przeciwbólowego i został chętnie przyjęty przez całe pokolenie historyków, którzy nie żywili zbyt mocnej wiary w słuszność marksistowsko-leninowskiej doktryny.

Mimo to, zmarksizowanie historii Polski nie było sprawą łatwą. Po pierwsze, poza skromnym liczebnie Stowarzyszeniem Historyków Marksistowskich, założonym w 1948 r. przez Arnolda, Jabłońskiego i Bobińską, praktycznie nie było polskich marksistów. Radzieccy mentorzy musieli zaczynać od samego początku, podejmując edukację całego pokolenia. Po drugie, musiała się ona odbywać w kontekście stalinizmu, który prawdziwą troskę o sprawy ideologii bezwstydnie podporządkowywał bezpośrednim względom politycznym. Historii miano używać jako tępego narzędzia politycznego, którym można by walić po głowach wrogów ustroju. Jak wyjaśniał profesor Arnold podczas Pierwszej Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich w Otwocku w 1951 r., „jedynie naukowe marksistowskie podejście do zagadnień historycznych jest najgroźniejszym ideologicznym orężem skierowanym przeciwko panowaniu władców z Wall Street"[19]. Co najgorsze, specyficzne cechy historii Polski niełatwo dawały się podciągnąć pod istniejące wzorce marksistowskiej lub radzieckiej historiografii. Na przykład skromny zasięg instytucji niewolnictwa we wczesnym społeczeństwie polskim ogromnie utrudniał adaptację stworzonego przez Engelsa schematu rozwoju epoki przedfeudalnej. Skąpa liczba rewolucji na przestrzeni stuleci poprzedzających wiek XVII utrudniała precyzyjne umiejscowienie w czasie powstania feudalizmu, podczas gdy zbytnia obfitość gwałtownych wybuchów w następnym okresie stawiała historyka w obliczu absolutnie zbijającej z tropu mnogości przemian społeczno-go-

spodarczych w okresie wyłaniania się kapitalizmu. Brak niepodległego państwa polskiego w latach 1795–1918 uniemożliwiał wszelkie próby prostego stosowania modeli radzieckich, w których zawsze szczególnie uwypuklano rolę państwa. Z marksistowskiego punktu widzenia byłoby bezwzględnie rzeczą chwalebną przypisać rozbiory Polski „siłom ahistorycznym". Ale z obowiązującego politycznego punktu widzenia było to nie do pomyślenia, ponieważ rozszerzona baza terytorialna imperium rosyjskiego, ustalona przez zabory i odziedziczona przez ZSRR, była podstawowym „osiągnięciem socjalistycznym", którego obrony wymagano teraz od Rzeczypospolitej Ludowej i od nowej, polskiej historii. Nie jest więc niczym dziwnym, że Akademia Nauk ZSRR była w stanie ukończyć *Historię Polski* na długo przedtem, zanim historycy polscy zdołali osiągnąć zgodę w sprawie swojej własnej syntezy.

Radziecka *Istorija Polszy*, opublikowana w latach 1954–65, jest osiągnięciem pod wieloma względami godnym uwagi – chociażby dlatego, że potwierdza ciągłość historycznego istnienia Polski. (Gdyby jej napisanie zlecono kilka lat wcześniej, dowodziłaby niewątpliwie czegoś przeciwnego). Ogólnie rzecz biorąc, stosuje ona standardowy pięcioetapowy schemat, wyróżniając okresy: Pierwotny, Feudalny, Kapitalistyczny, Socjalistyczny i Komunistyczny, jako kolejne fazy rozwoju. Jednakże niektóre spośród wybranych punktów zwrotnych – lata 965, 1795, 1848, 1917 i 1944 – są co najmniej dziwaczne. Rok 1848, na przykład, jest godny uwagi ze względu na fakt, że ziemie polskie nie włączyły się w istotny sposób w niepokoje, jakie ogarnęły niemal wszystkie sąsiednie kraje. Jest to data ważna dla historii Niemiec, a także dla ruchu marksistowskiego, ale – niestety – nie dla Polski. Wobec tego wybór tej właśnie daty jako początku okresu kapitalizmu w dziejach Polski wydaje się nieco dziwny. Wybór daty 1917 jest równie niestosowny. Jest faktem powszechnie znanym, że Wielka Rewolucja Październikowa w Rosji nie wywołała silnego bezpośredniego odzewu w Polsce i że naród polski wyraźnie opierał się podejmowanym w latach 1919–20 próbom narzucenia mu ustroju bolszewickiego. Dla Polski ważny był rok 1918, podobnie jak lata 1939 i 1945, ale nie rok 1917[20].

W samej Polsce spór o periodyzację historii trwa od lat pięćdziesiątych do dziś. Punktem wyjścia był projekt profesora Arnolda, przedstawiony w Otwocku:

1. Epoka wspólnoty pierwotnej (do V w. n.e.)

2. Epoka feudalizmu (od V w. n.e. do r. 1864)

A. Okres wytwarzania się stosunków feudalnych (w. V–X)

B. Okres wczesnego feudalizmu (ok. 1000–1138)

C. Okres rozdrobnienia feudalnego (1138–1288/1290)

D. Okres jednoczenia ziem polskich i tworzenia się narodowego państwa polskiego (1288/1290–1370)

E. Okres przekształcania się Polski w państwo wielonarodowościowe (1370–1492/1505)

F. Okres ostatecznego ukształtowania się feudalno-pańszczyźnianej wielonarodowościowej Rzeczypospolitej szlacheckiej (1492/1505–1573)

G. Okres wzrostu roli oligarchii magnackiej i jej decentralistycznych tendencji (1573–1648)

H. Okres rozkładu feudalno-pańszczyźnianej Rzeczypospolitej (1648–1740)

I. Okres zaczątku układu kapitalistycznego i upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej (1740–95)

J. Okres walk narodowowyzwoleńczych i walki klasowej chłopów polskich w warunkach narastającego układu kapitalistycznego (1796–1864)

3. Epoka kapitalizmu (1864–1944)

A. Okres kapitalizmu przedmonopolistycznego (1864–1900)

B. Okres narastania przesłanek imperializmu (1900–18)

C. Okres Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej jako źródło odzyskania niepodległości Polski (1917/18)

D. Okres burżuazyjno-obszarniczego państwa polskiego (1918–39)

E. Okres drugiej wojny światowej (1939–45)

4. Epoka socjalizmu (1944–)[21]

Propozycja Arnolda nie zadowoliła nikogo. Nie spodobała się radzieckim gościom przybyłym na konferencję, którzy – upierając się przy ustaleniu ściślejszej korelacji między społeczno-gospodarczą „bazą" a ustrojową „nadbudową" – chcieli położyć o wiele większy nacisk na główne daty w dziejach państwa. Nie spodobała się jednak również ich polskim kolegom. Krytykowali terminologię Arnolda, który wybrał nazwy „epoka" i „okres" w miejsce bardziej przyjętych nazw „okres" i „podokres". Krytykowali rozbicie „okresu feudalizmu" na dziesięć części – podczas gdy przyjęta praktyka wymagała potrójnego podziału na „kształtowanie się", „utrwalanie się" i „upadek". Przede wszystkim jednak krytykowali Arnolda za pomijanie „regionalizacji", czyli problemu przystosowania ogólnego schematu periodyzacji polskiej historii do dziejów takich regionów, jak Śląsk czy Pomorze, które nigdy dawniej nie wchodziły w skład nowożytnego państwa polskiego. Chociaż Arnold był mediewistą, jego propozycje dotyczące okresu feudalnego okazały się trudniejsze do przyjęcia niż te, które dotyczyły „epoki kapitalizmu". Wyjąwszy niefortunny pomysł włączenia do historii Polski Rewolucji Radzieckiej jako odrębnego okresu dziejów, jego zarys „epoki kapitalizmu" nie różni się zbytnio od stosowanego obecnie.

Prawdziwi marksiści – w odróżnieniu od stalinowskich pismaków – stanęli mocniej na nogach dopiero w późnych latach pięćdziesiątych. Na Zjeździe Historycznym w r. 1958 nowa generacja history-

ków podjęła zdecydowaną kampanię przeciwko fałszywym praktykom niedawnej przeszłości. Na mocy decyzji Zjazdu, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk został upoważniony do przyspieszenia prac nad wydaniem własnej, kompletnej, wielotomowej *Historii Polski*. Jej główne zarysy nakreślił komitet redakcyjny pod kierunkiem Tadeusza Manteuffla (1902–70). W tej wersji dziejów Polski „epoka feudalizmu" rozpoczyna się w 965 r. n.e., następuje po „epoce wspólnoty pierwotnej" i trwa do r. 1864, zajmując 90% całości pisanych dziejów. Dzieli się na cztery okresy: „początki feudalizmu" do r. 1200, „pełny rozkwit feudalizmu" do r. 1550, „ugruntowanie się gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej" od połowy XVI w. do 1764 r. oraz „okres likwidacji ustroju feudalnego" do r. 1864. „Epoka kapitalizmu" obejmuje okres 80 lat od 1865 do 1944 r. i wydaje się, że również zostanie podzielona na cztery okresy. W tomach, które ukazały się dotychczas, wyróżniono „okres kapitalizmu, *laisser-faire*, 1850/64–1900" i „stadium imperializmu, 1900–18". Jest jednak rzeczą oczywistą, że za kulisami nadal toczy się zajadły spór. W użyciu marksistowskim takie terminy, jak „ugruntowanie" czy „rozkwit" być może trafnie oddają przepisowe poczucie zadowolenia z nietrwałości przejściowych stanów. Z drugiej jednak strony odsłaniają zdecydowaną niechęć do podejmowania wyraźnych decyzji o charakterze interpretacyjnym. Najgłośniej zaś przemawiają pominięcia. Chociaż od ogłoszenia serii minęło ponad dwadzieścia lat, wciąż się nie pojawiają długo oczekiwane tomy traktujące o okresie współczesnym. Prac omawiających wydarzenia ostatnich czterdziestu lat jest niewiele. Polakom pragnącym poznać historię swojego kraju wciąż brak autorytatywnego przewodnika po epoce ostatnich dziesięcioleci, która ich najbardziej interesuje. Narodziny jednej tylko części jednego tomu trwały trzy razy dłużej niż omawiany w niej okres historyczny. Pierwsze spotkanie komitetu redakcyjnego poświęcone przygotowaniu pierwszej części czwartego tomu, obejmującej okres od 1918 do 1921 r., odbyło się 7 lutego 1957 r. Doprowadziło ono do wydania w 1966 r. nie oprawionej „makiety", którą następnie wycofano. Część ta została w końcu wydana w 1970 r., po całej masie poprawek. Przy tym tempie, rozdziałów omawiających drugą wojnę światową można oczekiwać około r. 2024. Ten trudny poród jest niewątpliwie w części spowodowany trwającymi wciąż niepokojami ideologicznymi. Ale przyczyniają się do niego także polityczne ingerencje z zewnątrz[22].

„Odwilż", która nadeszła po 1956 r., stała się wyzwoleniem dla ogromnego talentu Leona Lecha Beynara (1909–70), lepiej znanego pod pseudonimem „Paweł Jasienica". Jasienica, były żołnierz AK ze wschodnich rejonów kraju, po wojnie znalazł ucieczkę w historycznych badaniach nad epoką prehistoryczną i średniowieczem. Natomiast w latach sześćdziesiątych wydawał kolejne tomy swojej niezwykle popularnej historii Polski przedrozbiorowej: *Polskę Piastów* (1960), *Polskę Jagiellonów* (1963), *Srebrny Wiek* (1967) i *Dzieje agonii* (1972). Był bardziej pisarzem historycznym niż historykiem-naukowcem i zdobył ogromną popularność, tworząc z literackim zacięciem barwny i przesycony patriotyzmem obraz przeszłości. Nieuchronnie więc zyskał także niechęć członków partyjnego aparatu i zazdrość mniej utalentowanych pedantów. Ale jego książki uratowały polskie pisarstwo historyczne przed złą opinią, którą zawdzięczało swojej ideologicznej służalczości, a pokolenie popaździernikowe

– przed niedostatkiem książek historycznych, które mogłyby się dla młodych ludzi stać źródłem dumy i zadowolenia[23]. Trzeba było trzydziestu lat, żeby polscy czytelnicy mogli dostać strawę duchową porównywalnego kalibru.

Marian Brandys (1912–98) pojawił się na literackiej scenie w tym samym okresie; on także zawdzięczał swoją pozycję „odwilży". Był starszym bratem Kazimierza Brandysa (1916–2000), literata o silniejszym nastawieniu ideologicznym, działacza marksistowskiej Kuźnicy; spędził pewien czas w obozie jenieckim w Niemczech i przez pewien czas pracował jako zagraniczny korespondent. Wyspecjalizował się w historii epoki napoleońskiej, a w literaturze wybrał krótkie formy – esej, szkic, portret, krótkie studium. Poza serią biografii, którą otworzył portret bratanka ostatniego króla Polski *Nieznany książę Poniatowski* (1960), napisał dwa poczytne zbiory tekstów: dwutomowe dzieło *Kozietulski i inni* (1967) oraz pięciotomowy *Koniec świata szwoleżerów* (1972–79). Podobnie jak Jasienica starał się odbudować zanikającą tradycję historiopisarstwa jako gatunku literackiego.

Tak więc w latach sześćdziesiątych historia znów zaczęła się cieszyć w Polsce wielką popularnością. Kraj wciąż jeszcze był skąpany w blasku Października Gomułki. Skończył się stalinowski koszmar. Ponura atmosfera wstydu, jaką stalinizm roztaczał wokół wszystkiego, co wiązało się z niepodległą przeszłością Polski, stopniowo się rozwiewała. Pesymizm ustąpił ostrożnemu optymizmowi; wykorzystywano każdy pretekst do upamiętnienia odległych wydarzeń o najmniejszym choćby znaczeniu dla teraźniejszości. Weszły w modę obchody historycznych rocznic. Wszyscy wiedzieli, że najważniejsza nadejdzie w 1966 r. Wyczekiwano jej z gorączkową niecierpliwością.

Kościół katolicki był do niej szczególnie dobrze przygotowany, ponieważ obchody w Polsce miały się zbiec z Rokiem Świętym w Rzymie. Przygotowania rozpoczęły się w r. 1957 Wielką Nowenną – dziewięcioletnim okresem modlitwy i postu. W samym r. 1966 prymas, kardynał Stefan Wyszyński, odbył podróż po Polsce, odwiedzając kolejno wszystkie dzielnice. Rozpoczynając od Gniezna, kolebki polskiego chrześcijaństwa, gdzie przybył 14 kwietnia, odwiedził Częstochowę (3 maja), Kraków (8 maja), Warszawę (26 czerwca), Katowice, Gdańsk, Wrocław, Lublin, Białystok i Toruń. Wszędzie witały go dziesiątki i setki tysięcy ludzi, delegacje górników w galowych mundurach, procesje mężczyzn, kobiet i dzieci, dziewczęta w strojach regionalnych, nieprzebrane tłumy, stojące pośród deszczu, klęczące na chodnikach. Nigdy jeszcze dotąd i nigdy potem nikt nie spotkał się w Polsce Ludowej z równie masową demonstracją miłości i oddania. Na każdym kościele w Polsce wisiał transparent z napisem *SACRUM POLONIAE MILLENNIUM 966–1966* w otoczeniu tradycyjnych haseł: *DEO ET PATRIAE, POLONIA SEMPER FIDELIS* i NARÓD Z KOŚCIOŁEM. W Bazylice Świętego Piotra w Rzymie 15 maja 1966 r. papież Paweł VI, w asyście delegata prymasa, biskupa Władysława Rubina,

odprawił mszę pontyfikalną w intencji Prowincji Polskiej. W Santa Maria Maggiore, w San Andrea al Quirinale, na Monte Cassino, w katedrze w Glasgow, w Lens w Pas-de-Calais, w Detroit i we wszystkich innych miejscach związanych z Polską i Polakami polscy katolicy zebrali się, aby dać świadectwo swojej wierze. W homilii w Gnieźnie kardynał Wyszyński wygłosił następujący apel:

> *Pragnąłbym, abyście dobrze przyjrzeli się przeszłości i teraźniejszości, abyście rozmiłowani w przeszłości narodu chrześcijańskiego, patrzyli otwartymi oczyma w jego rzeczywistość katolicką*[24].

Odpowiedzią był wybuch powszechnego entuzjazmu. Aby się nie dać przelicytować, władze państwowe i partyjne rozpoczęły własne przygotowania. Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ogłosił okres 1960–66 „jubileuszem państwowości i kultury polskiej". Przyspieszono archeologiczne prace wykopaliskowe w Gnieźnie, Kaliszu, Wiślicy i wszędzie indziej, aby rozjaśnić mrok okrywający wiedzę o życiu w kraju Mieszka I. Zainscenizowano wiele defilad dla podkreślenia „patriotycznych i postępowych tradycji narodu polskiego na przestrzeni wieków". Towarzystwa naukowe odbywały otwarte zebrania, podczas których omawiano znaczenie rocznic i historycznych wydarzeń. Organizacje młodzieżowe podjęły zakrojony na szeroką skalę ochotniczy trud zbudowania „tysiąca szkół na tysiąclecie" i plan został przekroczony. Mnożyły się obchody rocznicowe. W r. 1960 świętowano 550. rocznicę bitwy pod Grunwaldem (nie obchodzono natomiast 40. rocznicy bitwy pod Warszawą). W 1961 ogłoszono 300. rocznicę powstania pierwszej polskiej gazety, „Merkuriusza Polskiego", które to wydarzenie uznano za moment narodzin prasy. W r. 1962 pominięto 350. rocznicę polskiej okupacji Kremla. Ale w r. 1963 przyszła 100. rocznica powstania styczniowego, w r. 1964 – 600. rocznica założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego, najstarszego ośrodka polskiej nauki, oraz 20. rocznica powstania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Rok 1965 przyniósł 20. rocznicę wyzwolenia. Wreszcie 1 maja 1966 wszystkie organy partyjno-rządowe wzięły udział w odbywających się w całym kraju pochodach, przyjmując gratulacje od braterskich partii i zagranicznych sympatyków, a jednocześnie aranżując gigantyczne defilady, marsze, rewie wojskowe i uliczne festyny.

Pośród tej ogólnej radości grubiaństwem byłoby zbyt dokładne dociekanie przedmiotu obchodów. Przez cały czas było jednak jasne, że nie ma ogólnej zgody co do tego, czym właściwie jest Millennium. Kościół obchodził tysiąclecie chrześcijaństwa: jak napisano we wstępie do rocznicowego albumu, „wszystko to zaczęło się od chrztu". Dla Kościoła chrzest Mieszka I był sprawą pierwszorzędnej wagi. Była to rocznica religijna, rocznica kościelna. Natomiast władze państwowe i partyjne reżyserowały demonstrację o charakterze czysto świeckim i politycznym. Dla nich Millennium, ze swoim rzymskim podtekstem, było nie do przyjęcia. Dla celów oficjalnych wybrano więc rodzimą kalkę: „tysiąclecie". Podczas gdy transparenty na kościołach głosiły *SACRUM POLONIAE MILLENNIUM*, bu-

dynki świeckie i ulice przystrojono sloganem TYSIąCLECIE PAŃSTWA POLSKIEGO. *DEO ET PATRIAE* zrównoważono hasłem SOCJALIZM I OJCZYZNA, NARÓD Z KOŚCIOŁEM – hasłem PARTIA Z NARODEM, *POLONIA SEMPER FIDELIS* – hasłem SOCJALIZM GWARANCJą POKOJU I GRANIC. Na Ziemiach Zachodnich uzyskanych od Niemiec w 1945 r. transparenty proklamowały hasła w rodzaju TYSIąC LAT POLSKI NA ODRZE czy TYSIąC LAT POLSKI NAD BAŁTYKIEM – oba w sposób oczywisty sprzeczne z faktami.

Dla historyka nie jest rzeczą dosyć interesującą sposób, w jaki przedmiotu jego badań używają politycy – czy to kościelni, czy komunistyczni. W oczach bezstronnego obserwatora identyfikowanie Kościoła i Narodu, jakiego Kościół katolicki dokonywał w przeszłości, jest czymś równie pozornie prawdziwym, jak identyfikowanie Partii i Ludu, co jest zwyczajem dzisiejszych komunistów. Zarówno Kościół, jak i Partia żyją według dogmatów władzy i nieomylności, i obie te instytucje ukrywają pełny charakter swoich skomplikowanych stosunków z ogółem ludności. W momencie, w którym wyłoniła się perspektywa Millennium, obie instytucje musiały rozpocząć rywalizujące ze sobą i nawzajem się wykluczające własne interpretacje jego znaczenia.

W latach siedemdziesiątych, w epoce Gierka, historycy w Polsce odpowiedzieli na zmianę klimatu politycznego nowymi inicjatywami. Z jednej strony, widząc, że środowisku naukowemu wciąż nie udaje się dokończyć jego rzekomo autorytatywnego przeglądu dziejów Polski, postanowili wypełnić tę lukę, wydając kilka zbiorowych syntez. Z drugiej strony, niektórzy z nich zajęli się czymś, co miało się okazać ostatnim przypływem fali teoretyzowania w duchu marksizmu.

Jeśli idzie o działania zbiorowe, można wymienić trzy rywalizujące ze sobą zespoły – w Krakowie, w Poznaniu i w Warszawie[25]. Ogólnie rzecz biorąc, autorzy stawiali sobie ambitne cele, które znajdowały słabe odbicie w praktyce, zwłaszcza jeśli idzie o czasy współczesne. Pracę pochodzącą z Krakowa reklamowano w zachodnim komercyjnym stylu jako „wybitne osiągnięcie polskiej historiografii". Bardziej trzeźwa ocena pokazuje niedostatki nie tylko w postaci niedociągnięć stylistycznych, które są częste w pracach zbiorowych, ale także w postaci cech i opuszczeń charakterystycznych dla oficjalniej ideologii i najnowszego wydania polskiego nacjonalizmu. Trudno uznać, że jest to coś więcej niż kompetentny lecz stereotypowy produkt swoich czasów.

W dziedzinie teorii profesor Jerzy Topolski podjął zdecydowany wysiłek wpasowania dziejów Polski w szacowne marksistowskie ramy. Był w Poznaniu następcą nieżyjącego już Jana Rutkowskiego (1886–1949), który jako pionier w dziedzinie historii gospodarczej cieszył się szerokim uznaniem za granicą[26]. Topolski zaczął od kilku studiów dotyczących historii Wielkopolski, w szczególności gospodarki feudalnej w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Potem jednak zajął się opracowaniem dyscypliny teoretycznej, która wywarła znaczny wpływ na zawodowych historyków Polski Ludowej. Jego *Metodologia historii* (1973) stała się ich sztandarowym przewodnikiem[27]. Jak na ironię, jego wstęp do marksizmu, *Marksizm a historia* (1977), ukazał się wkrótce po tym, jak najsłynniejszy polski filozof i były marksista, z konieczności piszący za granicą, opublikował swoją miażdżącą krytykę

marksizmu – jego powstania, rozwoju i rozpadu.

Cień na szacowne oblicze historiografii uprawianej w Polsce Ludowej rzuciły szczegółowe i rewelacyjne wyznania pewnego zawodowego cenzora, który w 1977 r. zbiegł na Zachód, zabierając ze sobą komplet dyrektyw urzędu cenzury. W odróżnieniu od Związku Sowieckiego, gdzie cenzurowano już samo istnienie cenzorów, w Polsce ogólna działalność Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk była dobrze znana. Wydawcy musieli przedstawiać do zatwierdzenia roczny plan wydawniczy. Następnie kazano im przedkładać do wglądu każdą zatwierdzoną pozycję i przed drukiem uwzględniać wszystkie interwencje cenzora. Do drukarni nie mogła trafić żadna publikacja napisana przez niepożądanego autora lub poruszająca niepożądany temat; w żadnym zatwierdzonym do publikacji tekście nie mógł się znaleźć żaden niepożądany fragment. Trzeba było także uzyskać pozwolenie na przydział papieru, a tym samym – na wysokość nakładu. O tym wszystkim wiedzieli zarówno naukowcy, jak i pisarze. Mimo to *Czarna księga cenzury PRL* dowodziła ponad wszelką wątpliwość, że system kontroli był o wiele szerszy, niż mógłby podejrzewać każdy z wyjątkiem członków partyjnej elity. Bo te dyrektywy nie ukazywały po prostu procedur tłumienia czy ograniczania informacji. Był to przede wszystkim ogromny zestaw instrukcji zapobiegawczych, określających, które fakty wolno znać, jakie interpretacje należy wybierać, które aspekty spraw uwypuklać i których ludzi chwalić. W obszernym rozdziale dotyczącym historii wiele miejsca poświęcano na przykład dwusetnej rocznicy uzyskania niepodległości USA, przypadającej w 1976 r. W tym względzie polscy cenzorzy pouczali, że „rewolucję amerykańską" należy przedstawiać w pozytywnym świetle; że Amerykanom należy gratulować ich osiągnięć; że należy wychwalać obalenie Imperium Brytyjskiego przez jego kolonie. Należało podkreślać postępową rolę Polaków – Kościuszki czy Pułaskiego, podobnie jak negatywną rolę wojsk niemieckich (hanowerskich). Jednocześnie należało dokładać wszelkich starań, aby utrzymywać historię z dala od spraw bieżących. Polskich czytelników nie wolno było informować o tym, że amerykańscy robotnicy należą do niezależnych związków zawodowych, jeżdżą własnymi samochodami, jadają befsztyki i ogólnie rzecz biorąc, żyją na poziomie, którego mieszkańcy bloku sowieckiego nie umieją sobie nawet wyobrazić[28].

W ostatnim ćwierćwieczu dwudziestego stulecia miały miejsce trzy wydarzenia, które na nowo rozbudziły zainteresowanie historią Polski – silniej niż wszystko, co się działo od czasu zakończenia drugiej wojny światowej. Wybór polskiego Papieża w 1978 r., powstanie i działalność „Solidarności" w latach 1980–81 oraz upadek PRL w latach 1989–90 stopniowo uwalniały polski naród od krępujących go łańcuchów.

Wybór kardynała Wojtyły na papieża odbił się wyraźnie na wszystkich dziedzinach życia w Polsce – a więc także na sposobie uczenia historii, na podręcznikach do historii i na interpretacjach faktów historycznych. Katolickie dziedzictwo Polski z dnia na dzień odzyskało swoją dawną wybitną pozycję. Ludzie za granicą nagle chcieli się dowiedzieć czegoś więcej o kraju, który tak nieoczekiwanie wydał człowieka będącego głową Kościoła powszechnego[29]. Ludzie w Polsce natomiast chcieli się dowie-

dzieć, dlaczego propagowana przez reżim pogardliwa ocena roli Kościoła w życiu Polaków dawniej i dziś okazała się w tak oczywisty sposób niesłuszna.

Pojawienie się „Solidarności", któremu towarzyszyło rozluźnienie systemu kontroli, pokazało, jak wielki jest głód pełnej i swobodnej dyskusji na wszystkie tematy historyczne, które przez długi czas stanowiły tabu. Wśród intelektualnych przywódców „Solidarności" było wielu dysydenckich historyków – Adam Michnik, Bronisław Geremek, Karol Modzelewski. Wręcz nie dało się zaspokoić potrzeby na popularne wykłady przeznaczone dla szerokiej publiczności. W latach 1980–81 było za mało czasu na wydawanie zbyt wielu poważnych publikacji. „Solidarność" miała w tym zakresie dwojakie zasługi. Po pierwsze, całkowicie zdyskredytowała oficjalną interpretację historii Polski, panującą niepodzielnie w minionych dziesięcioleciach. Po drugie, stała się inspiracją dla prawdziwej powodzi publikacji wydawanych w drugim obiegu, który działał przez całe lata osiemdziesiąte i wypromował znaczną liczbę nieznanych wcześniej autorów i tematów. Reżim komunistyczny żył mitami i fikcją. Systematyczne tępienie wszystkich historycznych świętych krów nieuchronnie przygotowywało grunt dla jego upadku.

Czując świeży powiew, który przyszedł z „Solidarnością", Polacy uświadomili sobie także coś, co specjaliści od dawna uważali za oczywistość: że najlepsze prace z dziedziny najnowszej historii Polski podejmowano lub wydawano za granicą. Najbardziej szanowanym czasopismem historycznym były niewątpliwie „Zeszyty Historyczne" (1947), przez ponad czterdzieści lat wiernie wydawane przez Instytut Literacki w Paryżu. Cieszący się największym autorytetem autorzy – czy to zawodowi historycy, jak Marian Kukiel (1885–1973), Józef Garliński (1913–2005), Jan M. Ciechanowski (ur. 1930), czy też inni autorzy o silnych i niezależnych poglądach na historię – Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński czy Czesław Miłosz – musieli pisać swoje prace na emigracji. Najlepsze dzieła historyków mieszkających w Polsce – na przykład *Z dziejów honoru w Polsce* (1985) czy *Listy z więzienia* (1985) Adama Michnika – ukazały się poza granicami kraju. Podobnie zresztą jak cenne książki Adama Zamoyskiego czy W. H. Zawadzkiego[30].

Nie znaczy to oczywiście, że pisanie o Polsce poza jej granicami stanowiło gwarancję wysokiej jakości tego, co pisano. Wolność nie jest tym samym co mądrość czy talent. Polacy często się dowiadywali – ku swemu przerażeniu – że wielu zachodnich badaczy, którzy mogli pracować swobodnie i bez najmniejszych ograniczeń, świetnie umiało albo bezmyślnie powtarzać kłamstwa reżimu, albo sprowadzało historię Polski do mętnej gmatwaniny procesów polityczno-gospodarczych[31]. Gdy nastąpił upadek reżimów bloku sowieckiego, wraz z nimi runął cały akademicki przemysł produkujący wątpliwej jakości studia sowietologiczne, dla których owe reżimy stanowiły pożywkę.

W latach dziewięćdziesiątych, kiedy Polska znów stała się niepodległą Rzecząpospolitą, można było oczekiwać, że pisarstwo historyczne rozkwitnie niby pustynia po długo oczekiwanym deszczu. Tymczasem kwiecie okazało się dość skromne. Pojawiło się oczywiście mnóstwo książek, filmów i dzienników podejmujących wszystkie tematy, które wcześniej dławiła komunistyczna cenzura. Poja-

wił się szereg mądrych, refleksyjnych esejów o naukach, jakie niosła historia w nowych, zmienionych warunkach[32]. Podjęto też kilka prób przebrania zbiorowych historii w starym stylu w nowe szaty[33]. Ale ze zmienionych warunków nie zrodziło się żadne poważniejsze wydarzenie historiograficzne. Okazało się, że swojego blasku nie ukrywała pod korcem żadna rodzima gwiazda, która mogłaby zaświecić jasnym światłem, gdy tylko zostaną zniesione ograniczenia polityczne. Gdyby się chciało być złośliwym, można by powiedzieć, że zbyt wielu historyków próbowało się czegoś nauczyć na stare lata. *Faute de mieux*, zapotrzebowanie na nowe podejście do historii Polski musieli w znacznej mierze pokryć autorzy z zewnątrz.

Z perspektywy czasu łatwo zauważyć działanie trzech czynników hamujących. Po pierwsze, trzeba było przebudować całą infrastrukturę zawodu historyka. Trzeba było na nowo napisać podręczniki. Nauczycieli szkolnych i akademickich trzeba było na nowo przeszkolić, a przynajmniej zmienić ich orientację. Trzeba było przerobić programy nauczania, listy lektur, metody nauczania i fachowe czasopisma. Trzeba było kompletnie przeorganizować system archiwów. Archiwa państwowe musiały teraz pomieścić ważne zbiory dokumentów gromadzonych przez partię i służby bezpieczeństwa, przechowywane oddzielnie i w ścisłej tajemnicy. Powstały nowe instytucje – zarówno prywatne, jak i publiczne – które miały pełnić zaniedbywane dotąd funkcje. Na przykład Ośrodek Karta, założony w 1980 r. jako nielegalna organizacja mająca gromadzić dokumentację solidarnościowego podziemia, rozwinął skrzydła i założył Archiwum Wschodnie, które miało się zajmować historią dawnych polskich ziem na wschodzie i które dziś wydaje czasopismo o wybitnej wartości. Instytut Pamięci Narodowej, z Główną Komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu realizującą zadania śledcze Instytutu i siecią archiwów, rozpoczął działalność w 1999 r., stawiając sobie za cel badanie i dokumentowanie wszelkich „niebyłych zdarzeń", które komunistyczny reżim próbował wymazać z historycznych zapisów. Po drugie, wykształconych polskich historyków ograniczały zwyczaje i postawy będące efektem nacisków, które już nie istniały. Jak zauważył pewien bystry obserwator w artykule wydanym przed upadkiem komunizmu, głęboko zakorzenione nawyki autocenzury, do której Polska Rzeczpospolita Ludowa zachęciła wszystkich z wyjątkiem swoich najbardziej opornych obywateli, były bardziej podstępne niż sama cenzura[34]. Po trzecie, zmienił się kontekst międzynarodowy. Kiedy z hukiem runęły bariery, Polska znalazła się w towarzystwie kilku innych nowo wyzwolonych państw, walczących o swoje miejsce w szybko się zmieniającej Europie. Żelazna kurtyna wyparowała. Zniknął sztuczny podział na Europę Wschodnią i Zachodnią. Globalizacja zmniejszała znaczenie poszczególnych państw narodowych, zwiększając jednocześnie rolę rozmaitych ugrupowań międzynarodowych, włącznie z Unią Europejską. Wydawało się, że przestaje mieć sens pisanie narodowych historii w starym stylu, jakie przeważały w polskiej historiografii przez cały XX w. I właśnie z tego powodu autor niniejszego tomu, który od lat specjalizował się w historii Polski, postanowił dokonać przełomu i podjąć ryzykowne zadanie napisania „całej historii całej Europy we wszystkich okresach dziejów"[35].

Dwadzieścia lat wcześniej, kiedy przygotowywano pierwsze wydanie *Bożego igrzyska*, można było

z dużą dozą prawdopodobieństwa przewidywać, że starania oficjalnych historyków Polski Ludowej zaprowadzą ich na manowce i że kolejne pokolenie badaczy będzie musiało raz jeszcze napisać historię Polski od samego początku. Ta przepowiednia okazała się zadziwiająco prawdziwa.

Wobec tego z wielu powodów pierwsze owoce nowego sezonu dojrzewały bardzo powoli. Prawdę mówiąc, obfite zbiory dojrzały dopiero u schyłku tysiąclecia. Zgodnie z przewidywaniami były oficjalny establishment okazał się mniej płodny niż niektóre z niezbyt dawniej popieranych ośrodków. Na przykład Instytut Europy Środkowo-Wschodniej Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie wkroczył na dawno nie odwiedzane tereny. Zajął się najbliższymi sąsiadami Polski na wschodzie: Litwą, Białorusią i Ukrainą, które niegdyś wchodziły w skład przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, a w konsekwencji – także wielonarodościową (i antynacjonalistyczną) wizją przeszłości. Inspiracją dla tych badań było przeświadczenie, że Europa Środkowo-Wschodnia ma wprawdzie swoje własne odrębne regionalne cechy, ale jednocześnie jest jednym z regionów szeroko pojętej Europy. Dyrektor Instytutu profesor Jerzy Kłoczowski (ur. 1924) nie mógł propagować tego rodzaju poglądów za życia bloku sowieckiego.

Kłoczowski miał wybitne kwalifikacje predestynujące go do roli przewodnika wskazującego nowy kierunek. W czasach PRL trudno byłoby o bardziej niepoprawną biografię. Był weteranem Armii Krajowej i powstania warszawskiego; po r. 1956 zakładał sieć Klubów Inteligencji Katolickiej; blisko współpracował z papieżem Janem Pawłem II, który swego czasu także pracował jako wykładowca na KUL-u; był działaczem „Solidarności”; wreszcie, jako historyk inspiracji szukał w znacznej mierze w dziełach francuskiej szkoły *Annales*. Innymi słowy, miał bardzo niewiele wspólnego z kierowaną przez komunistów, na wpół marksistowską, prosowiecką, antykatolicką i antyeuropejską historiografią minionej epoki. Rzecz charakterystyczna: jedną z podejmowanych przez niego przełomowych inicjatyw było sympozjum historyczne, którego uczestników zachęcano do przemawiania w którymkolwiek z języków dawnej Rzeczypospolitej. Odbyło się w 1990 r. w Rzymie pod patronatem Papieża – w czasie, gdy ZSRR jeszcze funkcjonował – i było jedną z bardzo nielicznych okazji, kiedy naukowcy polscy, litewscy, białoruscy, ukraińscy, niemieccy i żydowscy mogli się spotkać, żeby mówić o wspólnych problemach w przyjemnym i neutralnym miejscu.

Publikacje samego Kłoczowskiego – na przykład *Europa słowiańska w XIV–XV w.*[36] – ograniczały się w znacznej mierze do średniowiecza. Ale jego *Młodsza Europa* (1998) była frontalnym atakiem wymierzonym przeciwko negatywnym stereotypom wciąż będącym w obiegu wszędzie na wschód od Łaby. Jego lubelski Instytut zapewnił promocję kilku szeroko zakrojonym dziełom wielkiej wagi. Jedną z takich prac była dwutomowa historia Europy Środkowo-Wschodniej[37], drugą – dwutomowa historia Ukrainy[38], trzecią wreszcie, trzytomowa historia Polski napisana w nowym, wielonarodościowym, europejskim duchu[39].

A największym doświadczeniem Rzeczypospolitej wielu narodów czy dwóch narodów – wyjaśniał profesor Kłoczowski – jest właśnie doświadczenie obywatelskie. Ma ono ogromne znaczenie także dla historii naszego oporu wobec systemu wielkich mocarstw europejskich narzuconego od XVIII w., a w XX w. wobec totalitaryzmów. Wyraźny opór polski był oporem w imię podstawowych wartości europejskich. Takie spojrzenie wydaje mi się dzisiaj ważne. Bo to jest zarazem legitymacja nas wszystkich do miejsca w Europie[40].

Wypada się tylko cieszyć, że takie podejście wydaje się bardzo podobne do interpretacji, jaką dwadzieścia lat wcześniej przynosiło swoim czytelnikom *Boże igrzysko*.

---

[3] Przekład wg: T. Kowalski, *Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekładzie Al-Bekriego*, w: *Pomniki dziejowe Polski*, seria II, t. 1, Kraków 1946, s. 48–54 (przyp. tłum.).

[4] Monumenta Poloniae Historica (Nowa seria), I, *Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekładzie Al-Bekriego*, wyd. T. Kowalski, Kraków 1946, zawiera zarówno oryginalny tekst arabski, jak i przekład polski. Patrz G. Labuda, *Najstarsza relacja o Polsce w nowym wydaniu*, „Roczniki Historyczne", XVI (1947), s. 100–183.

[5] P. David, *Les Sources de l'histoire de la Pologne à l'époque des Piasts (963–1386)*, Paryż 1934. Podstawowe teksty zawarte są w Monumenta Poloniae Historica. *Pomniki Dziejowe Polski*, t. 1–6, Lwów 1864–93, drugie wydanie Warszawa 1960–61. Patrz także *By czas nie zaćmił i niepamięć. Wybór kronik średniowiecznych*, oprac. A. Jelicz, Warszawa 1975.

[6] Cyt. za: *Jana Długosza Dziejów Polskich ksiąg dwanaście*, przekład K. Mecherzyńskiego, t. 3, 1867, s. 11–12 (przyp. tłum.).

[7] M. Bobrzyński, S. Smolka, *Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie*, Kraków 1893. Kroniki łacińskie, po raz pierwszy wydane pod tytułem *Dlugossii Senioris Canonici Cracoviensis Opera Omnia*, t. 1–15, Kraków 1863–87, są dostępne w tłumaczeniu polskim: Jan Długosz, *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, red. J. Dąbrowski, Warszawa 1960.
(Przekład K. Mecherzyńskiego, op. cit.; przyp. tłum.).

[8] N. Rutkowska, *Bishop A. Naruszewicz and his History of the Polish Nation: a Critical Study*, Washington 1941.

[9] W. J. Rose, *Lelewel as historian*, „Slavonic and East European Review", XV (1936–37), s. 649–662; M. H. Serejski, *Joachim Lelewel, 1786–1861*, Acta Poloniae Historica, VI (1962), s. 35–54. Patrz też M. H. Serejski, *Koncepcja historii powszechnej Joachima Lelewela*, Warszawa 1958; S. Kieniewicz, *Samotnik Brukselski*, Warszawa 1964.

[10] M. H. Serejski, *L'école historique de Cracovie et l'histographie européenne*, Acta Poloniae Historica, XXVI (1972), s. 127–152.

[11] M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, t. 1–3, Warszawa 1927; *O podziale historii polskiej na okresy*, w: *Szkice i studia historyczne*, I, Kraków 1922, s. 36–62.

[12] S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*, t. 1–4, Warszawa–Lwów 1920.

[13] A. F. Grabski, *The Warsaw School of History*, Acta Poloniae Historica, XXVI (1972), s. 153–170.

[14] T. Korzon, *Historia nowożytna*, t. 1–2 (Warszawa 1903–12). Cenny zbiór pism Korzona został wydany pt. *Odrodzenie w upadku. Wybór pism historycznych*, Warszawa 1975.

[15] O. Halecki, *History of Poland*, wyd. uzupełnione przez A. Polonsky'ego, Londyn 1978.

[16] M. Kukiel, *Dzieje Polski porozbiorowe, 1795–1921*, Londyn 1961.

[17] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 1–2, Londyn 1965–67.

[18] *Marks, Engels, marksizm*, Warszawa 1949, s. 61 (przyp. tłum.).

[19] *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich. Przemówienia, Referaty, Dyskusja*, I, Warszawa 1953, s. 57. Por. E. Valkenier, *The Soviet impact on Polish post-war historiography*, „Journal of Central European Affairs", XI (1950–52), s. 372–396.

[20] *Istorija Polszy*, t. 1–3, Moskwa 1954–65.

[21] S. Arnold, *Niektóre problemy periodyzacji dziejów Polski*, w: *Pierwsza Konferencja Metodologiczna*, op. cit., s. 155–185.

[22] *Historia Polski*, Polska Akademia Nauk, t. 1–4, Warszawa 1957, w 10 częściach (nie ukończona). Por. W. Drzewieniecki, *The new „Historia Polski" of the Polish Academy of Sciences*, w: *Studies in Polish Civilisation*, red. D. Wandycz, Nowy Jork 1966, s. 176–196; także E. Valkenier, *Sovietisation and Liberalism in Polish post war Historiography*, „Journal of Central European Affairs", XIX (1959–60), s. 149–173.

[23] Paweł Jasienica (Lech Beynar), *Pamiętnik*, Kraków 1989.

[24] *Millennium Poloniae Christianae, 966–1966*, Rzym 1966, s. 17.

[25] J. L. Wyrozumski, J. A. Gierowski, J. Buszko, *Historia Polski*, t. 1–4, Warszawa–Kraków 1976; *Dzieje Polski*, red. J. Topolski et al., Warszawa–Poznań 1976; T. Manteuffel, J. Tazbir, *Zarys historii Polski*, Warszawa 1979.

[26] J. Rutkowski, *Histoire économique de la Pologne avant les partages*, Paryż 1927.

[27] J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1973.

[28] *Czarna księga cenzury PRL*, Warszawa 1981.

[29] M. Craig, *Man from a Far Country: A Portrait of Pope John Paul II*, Londyn 1979.

[30] M. Kukiel, *Czartoryski and European Unity*, Princeton 1955; *Dzieje Polski porozbiorowe*, Londyn 1961; *General Sikorski*, Londyn 1970; J. Garliński, *Poland, SOE and the Allies*, Londyn 1969; *Fighting Auschwitz*, Londyn 1974; *Hitler's Last Weapons*, Londyn 1978; *Intercept: the Enigma War*, Londyn 1979; *Poland in the Second World War*, Basingstoke 1985; J. M. Ciechanowski, *The Warsaw Rising*, Cambridge 1974; J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Paryż 1949; G. Herling-Grudziński, *Inny świat*, Paryż 1951; J. Zawodny, *Death in the Forest*, Notre Dame, Ind., 1962; *Nothing but Honour, the Story of the Warsaw Rising*, Londyn 1978; C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Paryż 1953; *Rodzinna Europa*, Paryż 1959; A. Michnik, *Z dziejów honoru w Polsce*, Paryż 1985; *Letters from Prison*, Berkeley 1987; A. Zamoyski, *The Polish Way*, Londyn 1987; *The Last King of Poland*, Londyn 1992; *Holy Madness*, Londyn 1999; W. H. Zawadzki, *A man of honour: Adam Czartoryski*, Oksford 1993 (z J. Lukowskim); *A Concise History of Poland*, Cambridge 2001; J. Lukowski, *Liberty's Folly: the Polish-Lithuanian Commonwealth in the 18th Century*, Londyn 1991.

[31] *The History of Poland since 1863*, red. R. F. Leslie, Cambridge 1980; rozdziały autorstwa R. F. Leslie'ego, A. Polonsky'ego, J. M. Ciechanowskiego, Z. Pełczyńskiego.

[32] A. Ajnenkiel, *Sens polskiej historii*, Warszawa 1990; J. Jedlicki, *Źle urodzeni. O doświadczeniu historycznym*, Londyn 1993.

[33] *Dzieje Polski*, red. J. Topolski et al., Warszawa 1993; *Polska na przestrzeni wieków*, red. J. Tazbir, Warszawa 1995; A. M1czak et al., *Od plemion do Rzeczpospolitej*, Warszawa 1996; seria Wielka Historii Polski, Kraków 1998– .

[34] A. Juzwenko, w: „Index on Censorship", 1988.

[35] N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 1998, s. 9.

[36] J. Kłoczowski, *Europa słowiańska w XIV–XV w.*, Warszawa 1984.

[37] J. Kłoczowski, *Historia Europy Środkowo-Wschodniej*, t. 1–2, Lublin 2000.

[38] T. 1: N. Jakowenko, *Historia Ukrainy od czasów najdawniejszych do XVIII wieku*, Lublin 2000; t. 2: J. Hrycak, *Historia Ukrainy 1772–1999*, Lublin 2000.

[39] T. 1: J. Kłoczowski, *Historia Polski do końca XV wieku*, Lublin 2000; t. 2: A. Sulima Kamiński, *Historia Rzeczypospolitej wielu narodów*, Lublin 2000; t. 3: H. Dylągowa, *Historia Polski 1795–1990*, Lublin 2000.

[40] J. Kłoczowski, w: *Dyskusja historyków.Polska wielu narodów*, „Rzeczpospolita" (dodatek „Plus-Minus"), 10–11 XI 2001.

Rozdział II

POLSKA

Kraj

Niewielu ludzi miało lub ma wątpliwości co do tego, że geografia Polski ponosi winę za jej dzieje. Zamknięta jak w pułapce w środku Niziny Północnoeuropejskiej, pozbawiona naturalnych granic, które pomagałyby jej odpierać najazdy potężniejszych od niej sąsiadów, prowadziła z Niemcami i Rosją nierówną walkę o przetrwanie. Opisywano ją na różne sposoby – jak narzeczoną, o którą wiedzie spór dwóch zachłannych zalotników i która jest na zawsze skazana na drapieżne uściski sięgających po nią z obu stron rywali, lub też – bardziej okrutnie – jako „miejsce między dwoma stołkami". Nieszczęsne położenie geopolityczne przywołuje się dla wyjaśnienia rozbiorów w w. XVIII, nieudanych powstań w w. XIX i katastrofy drugiej Rzeczypospolitej w w. XX. Jak to ujął pewien polski oficer, który w 1940 r. w Londynie na wieść o tym, że alianci nie mają zamiaru walczyć jednocześnie z Hitlerem i ze Stalinem, miał wykrzyknąć: „Wobec tego my będziemy walczyć z Geografią!"

Utrzymuje się, że Nizina Północnoeuropejska, rozciągająca się nieprzerwanie od francuskich wybrzeży Atlantyku po rosyjski Ural, niewątpliwie musiała wywrzeć wpływ na losy państw, które powstały na jej pozornie pozbawionych wszelkiego charakteru połaciach. Nie zapewnia żadnej ochrony, nie stanowi żadnej przeszkody ani dla wędrówek ludów, ani dla przemarszów wojsk. Sprzyja ciągłemu zagrożeniu. Zachęca do zbrojnych wypadów, inwazji i aneksji. Oznacza to, że nieznaczne zmiany układu sił mogły wywoływać znaczne zmiany terytorialne i że państwa mogły się tu rozrastać lub kurczyć bardziej i szybciej niż gdziekolwiek indziej w Europie. Państwo polskie nie było wyjątkiem. W okresach potęgi z ogromną szybkością rozrastało się wokół swego jądra, położonego między Odrą i Wisłą, sięgając do Bałtyku, Dniepru, Morza Czarnego i Karpat. Natomiast w okresach słabości kur-

czyło się w zatrważającym tempie. W 1492 r. terytorium Polski i Litwy, nie licząc ziem lennych – Mazowsza, Mołdawii czy Prus Wschodnich – wynosiło 1 115 000 km^2. W 1634 r., w którym to roku zawarto traktat w Polanowie, przy powierzchni 990 000 km^2 wciąż jeszcze było to największe terytorium w Europie – nieco większe od europejskiego Wielkiego Księstwa Moskiewskiego i niemal dwukrotnie większe od Francji. Ze swymi prawie 11 milionami mieszkańców, pod względem liczby ludności ustępowało tylko Francji i Wielkiemu Księstwu Moskiewskiemu. Ale już do r. 1686 – z obszarem równym 733 500 km^2 – Polska spadła na trzecie miejsce; w r. 1773 miała 522 300 km^2, w r. 1793 – 215 000 km^2, czyli tyle co Wielka Brytania. W 1795 zniknęła kompletnie. W rozmaitych dziewiętnastowiecznych reinkarnacjach Księstwo Warszawskie w latach 1807–13 zajmowało około 154 000 km, a Królestwo Kongresowe w latach 1815–74 – około 127 000 km. W swym pierwszym dwudziestowiecznym wcieleniu, w latach 1921–38, Rzeczpospolita Polska miała powierzchnię 389 720 km^2 i znajdowała się na piątym miejscu w Europie. Od r. 1945, wysunięta bardziej na zachód, zajmuje 312 677 km^2 i szóste miejsce w Europie. W odróżnieniu od Anglików, którzy zawsze mogli wycofać się za kanał i ukryć pod osłoną floty, w odróżnieniu od Hiszpanów i Włochów, bezpiecznych na niezależnych i samowystarczalnych półwyspach, w odróżnieniu od Szwajcarów, ukrytych wśród Alp, i Holendrów, odciętych siecią grobli, Polacy nie mieli się gdzie schować. Ich państwo było wystawione na każdy przypływ i odpływ sił politycznych w Europie czasów nowożytnych, a owe zmienne prądy to je zatapiały, to znów sprawiały, że z powrotem wyłaniało się na powierzchnię. (Patrz Mapa 2).

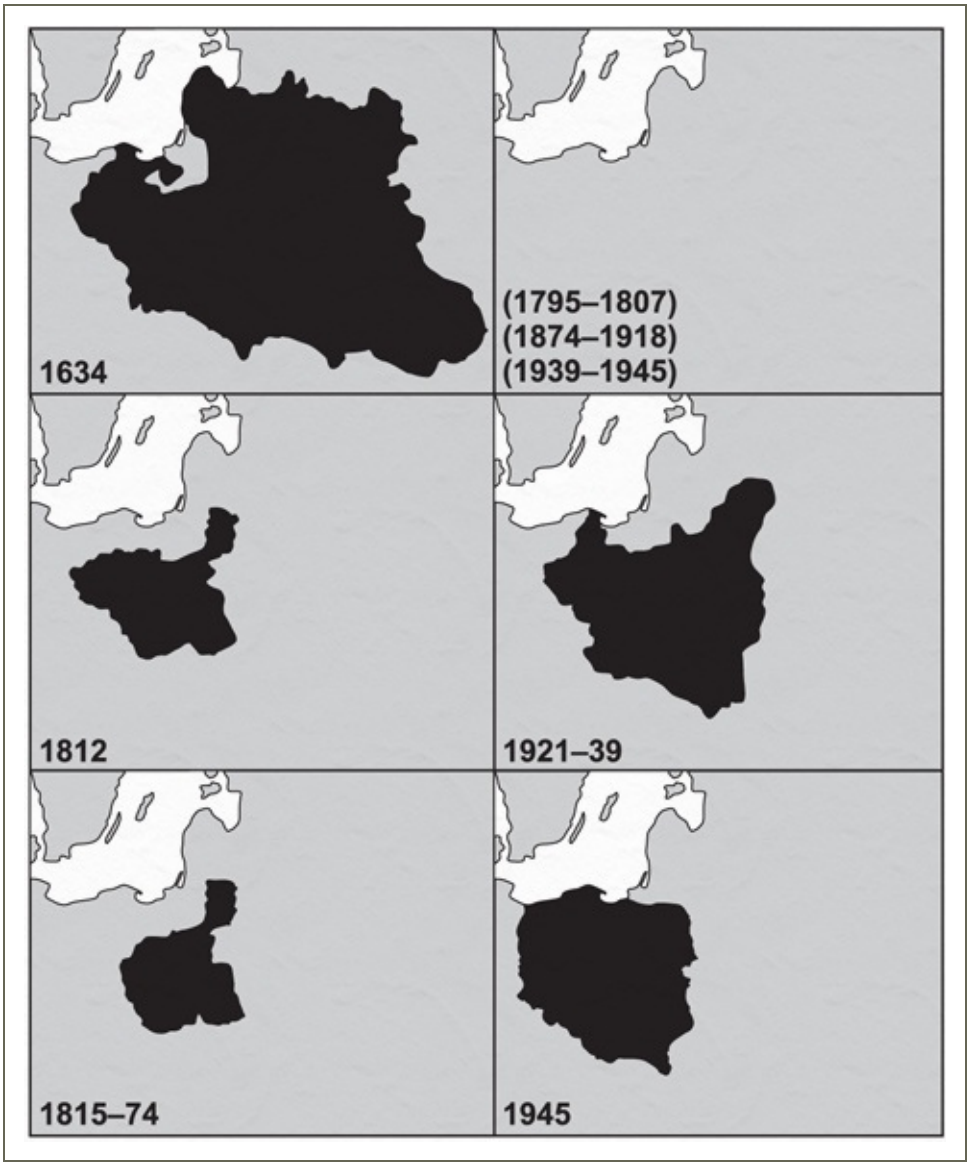

Mapa 2. Polska: zmiany terytorialne

W świetle tych gwałtownych przemian nie sposób mówić o „ziemiach polskich”, nie uwzględniając czwartego wymiaru. Mimo żarliwej wiary samych Polaków w „macierz”, nie da się zdefiniować żadnej określonej bazy terytorialnej, która byłaby polska stale, wyłącznie i niezmiennie. Polska „macierz” nie zawsze znajdowała odpowiednik w rzeczywistości i często pozostawała w ostrym konflikcie z analogicznymi niemieckimi i rosyjskimi fikcjami, dotyczącymi granic i obszaru „niemieckiej ziemi” czy „naszej ziemi rosyjskiej”. W różnych okresach dziejów Europy Wschodniej państwo polskie bywało wszędzie i nigdzie. Jego obszar – podobnie jak modele osadnictwa, niwelacje różnic kulturowych czy mieszanki etniczne ludności – był poddawany nieustannym przemianom. Polska była motylem – dziś znikającym, jutro na nowo się pojawiającym, zmieniającym w przelocie jeden sposób egzystencji w inny. Używając terminologii historyków pruskich, którzy pierwsi objaśnili szerokiemu światu Europę Środkowo-Wschodnią, Polska to był *Saisonstaat* – „państwo sezonowe”.

Są to jednak względy tak oczywiste, że wydaje się dziwne, iż ktoś mógłby sobie wyobrażać, że dotyczą one wyłącznie Polski. Stosują się w tej samej mierze do jej sąsiadów. Położenie Polski na Nizinie Europejskiej jest w zasadzie podobne do położenia Niemiec i nie mniej eksponowane niż położe-

nie Rosji. Gdyby zamienić Wisłę na Łabę, Odrę na Ren, Karpaty na Alpy Bawarskie, a Bałtyk na Morze Północne, sytuacja geopolityczna nie zmieniłaby się w żaden zasadniczy sposób. Także dzisiejszy ZSRR, od Bugu do Ussuri, ma na północy wrogie zimne morze, a użyteczną barierę gór jedynie na południu. Jeśli zatem w ogóle istnieje jakieś powiązanie między geopolityką rozległych nizin i niestałością struktur państwowych, Polskę powinno się traktować raczej jako klasyczny przykład niż jako przypadek jedyny w swoim rodzaju. W dalszej perspektywie wzrost i upadek Polski może się nie okazać bardziej dramatyczny niż dzieje Prus lub Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. W końcu zniknięcie Prus po r. 1945 było przecież czymś bardziej ostatecznym niż zniknięcie Polski w latach 1795 i 1939. I nawet kiedy Związek Radziecki znajdował się u szczytu swej imperialistycznej potęgi, nie było powodu zakładać, że tak będzie wiecznie. Miał on nieszczęście zajmować nie tylko maleńką Nizinę Europejską, ale także ogromną Nizinę Eurazjatycką. Fatalna konfrontacja na dwóch frontach, w której obliczu często stawała Rzeczpospolita Polska i która zniszczyła zjednoczoną Rzeszę Niemiecką w latach 1914–15, zagrażała Związkowi Radzieckiemu na o wiele szerszą skalę.

W gruncie rzeczy geopolityka rzuca bardzo niewiele światła na szczególne zagadnienia historii Polski. Jest ona istotna dla dziejów współczesnej gry sił w Europie Wschodniej. Nie wyjaśnia natomiast kwestii bardziej podstawowych: dlaczego właściwie Polska była słaba, podczas gdy Prusy i Wielkie Księstwo Moskiewskie były silne, i dlaczego to Rosja pożarła Polskę, a nie Polska Rosję. Nie może też wyjaśnić podstawowych cech kultury i ustroju Polski.

Vidal de la Blanche popełnił grzech galicyzmu, kiedy w swoim słynnym *Tableau de la France* stwierdził, że charakterystyczną cechą Francji jest różnorodność. Cechę tę można bowiem dostrzec w fizjonomii większości krajów, zwłaszcza tych, które są zbudowane z licznych odrębnych prowincji, z których każda ma swoje własne życie i własną przeszłość. Było tak niewątpliwie w przypadku dawnej Polski, której jedność okazała się słabsza od odśrodkowych tendencji jej licznych dzielnic. (Patrz Mapa 1).

Rdzenne prowincje, w których przeważało osadnictwo polskie, leżą między rzekami Odrą i Wisłą. Właśnie tutaj w VII i VIII w. osiedlił się jeden z odłamów Słowian Zachodnich i pod nazwą Polan, czyli „ludzi z otwartych pól”, dał początek narodowi znanemu dziś jako naród Polaków. Centrum ich kraju, Polski, stanowiła kraina jezior rozciągająca się wokół Gniezna i nazwana później Wielkopolską, dla odróżnienia od Małopolski, która miała poszerzyć ich terytorium od południa.

Główną rzeką Wielkopolski (Polonia Maior) jest Warta, która odprowadza na zachód do Odry wody z ponad tysiąca jezior. Jest to kraina szczerych pól, z rozległymi połaciami łąk w dolinach przedzielonych wielkimi obszarami kołysanych wiatrem lasów. Jej ziemie są urodzajne – zwłaszcza czarnozie-

my na wschodnich krańcach. W dawnych czasach nie przysparzało tam trudu ani rolnictwo, ani komunikacja. Poza Gnieznem, głównymi miastami Wielkopolski były: Poznań, założony w X w. jako nadrzeczna forteca, oraz starożytny Kalisz, wymieniany już przez Ptolemeusza. Mieszkańcy tej krainy cieszą się całkowicie niezasłużoną opinią ludzi zdolnych do wytrwałej pracy, lecz tępych i pozbawionych poczucia humoru.

Małopolska (Polonia Minor), której ośrodkiem jest Kraków, opiera się na południu o podalpejskie pasmo Karpat. Poza wysokimi Tatrami Podhala na południu, ma jeszcze kilka łańcuchów gór i wzniesień: Beskidy na zachodzie, wapienne szczyty Jury Krakowskiej i Gór Świętokrzyskich na północy, Roztocze na wschodzie. Pomiędzy wzgórzami rozciągają się długie pasma żyznych nizin; wśród nich region Pogórza oraz doliny Wisły i Sanu. Zamieszkujący rejon Tatr górale są spokrewnieni ze Słowakami żyjącymi po drugiej stronie gór, z mieszkającymi niegdyś na Ukrainie Huculami i Bojkami z Bieszczad oraz rumuńskimi góralami ze wschodu. Tereny górzyste są bogate w złoża minerałów: żelazo, sól, ropę naftową i – jak się ostatnio okazało – uran. Partie nizinne doskonale nadają się do uprawy. Doliny na południu dostarczają owoców i wina. Miasta – Kraków, Sandomierz, Lublin, Kielce – należą do najstarszych w Polsce. Na wsi – przed nadejściem epoki nowoczesnego przemysłu – korzystne warunki naturalne spowodowały poważne przeludnienie. Podczas długiego okresu rządów austriackich Małopolska stanowiła zachodnią połowę Galicji.

Mazowsze (Mazovia), kraina położona w rejonie środkowej Wisły, było zawsze dzielnicą stosunkowo zacofaną. Kamieniste gleby, osady morenowe i marny system odwadniania hamowały rozwój rolnictwa, pozostawiając rozległe połacie wrzosowisk i pokrytych zaroślami ugorów. Kraina ta nie ma żadnych wartych odnotowania bogactw naturalnych, a pochodząca z tych ziem zubożała szlachta i chłopi zawsze pomnażali szeregi emigrantów i kolonistów. Główne miasto – Warszawa – zostało wyniesione do godności stolicy ze względu na wygodę, a nie z powodu jakichś wybitnych osiągnięć. Do 1526 r. Mazowsze nie tworzyło integralnej części Królestwa Polskiego.

Kujawy (Cuiavia), region łączący Mazowsze z Wielkopolską, to płaska kraina zaśmiecona pozostałościami polodowcowymi. Wąskie i kręte jeziora wypełniają zagłębienia w morenach. Niektóre rodzaje gleby, zwane „czarnoziemem bagiennym”, są urodzajne. Najstarsze polskie miasto, Kruszwica, gnieździ się na brzegu Gopła, jednego z największych jezior w kraju. Miasto Bydgoszcz wyrosło wzdłuż kanałów i dróg wiodącego ze wschodu na zachód szlaku handlowego. To serce Polski otacza pierścień dzielnic, których związki z centrum kraju ulegały na przestrzeni dziejów licznym zmianom.

Śląsk (Silesia, Schlesien), położony w dolinie Odry, odznacza się wybitnie niezależnym charakterem. Do początków XX w. jego pradawne więzi z Polską, przecięte w 1339 r., niemal się zatarły przez wcielenie go najpierw do Czech i Austrii, a od r. 1740 – do Prus. Dolny Śląsk, ograniczony od zachodu pasmem Sudetów, jest regionem rolniczym. Górny Śląsk natomiast leży na monotonnym płaskowzgórzu, bogatszym w złoża naturalne niż w krajobrazowe atrakcje. Do r. 1945 Wrocław oraz miasta przemysłowe położone wokół Katowic miały charakter zdecydowanie niemiecki. Natomiast w południo-

wych regionach chłopi, a w późniejszych okresach dziejów proletariat, byli Słowianami i nierzadko uważali się za Ślązaków raczej niż za Polaków.

Pomorze (Pomerania, Pommern) może się poszczycić podobnie słowiańskim rodowodem, chociaż i ono przez większość swych dziejów pozostawało w orbicie niemieckiej. Niemiecka nazwa „Pommern", choć pochodząca od słowiańskiego „Pomorza", nie obejmuje dokładnie tego samego obszaru[41]. Obszar położony dalej na wschód – tereny leżące wokół Gdańska – nazywano różnie: Pommerellen (Małym Pomorzem), Pomorzem Wschodnim albo Prusami Królewskimi czy Prusami Zachodnimi. Bagniste, niegościnne wybrzeże udzielało schronienia niewielkim wspólnotom rybackim. Tereny leżące w głębi lądu, otulone sosnowymi i bukowymi lasami, są miłe dla oka, ale trudno tam żyć i pracować. Główne miasta – Szczecin i Gdańsk – odznaczały się zdecydowanie niemieckim kolorytem do czasu, gdy w r. 1945 zostały ponownie przyłączone do Polski.

Prusy (Borussia, Prussia, Preussen) były dzielnicą najuboższą ze wszystkich. Ta kraina mrocznych lasów i ciemnych jezior na monotonnym wybrzeżu Bałtyku ma warunki niekorzystne w każdym możliwym znaczeniu tego słowa. (Angielska nazwa świerku – *spruce* – wywodzi się ponoć od polskiego „z Prus"). Część zachodnia, rozłożona wokół delty Wisły, wraz z Warmią (Ermland), pokrywała się częściowo z terytorium Pomorza i, jako „Prusy Królewskie", była w okresie od 1466 do 1772 r. przyłączona do Królestwa Polskiego. Część wschodnia, ze stolicą w Królewcu, do r. 1525 pozostawała pod kontrolą Zakonu Krzyżackiego i jako „Prusy Książęce" była polskim lennem do r. 1657. Przez długie okresy na przestrzeni swego istnienia była to kraina odległa, niechciana i nie przynosząca żadnych zysków. Pod rządami Hohenzollernów tworzy obok Brandenburgii część składową państwa zwanego od r. 1700 „Królestwem Prus". Ludność składała się w przeważającej mierze z niemieckich kolonistów i zgermanizowanych Bałtów. W czasach nowożytnych południowy rejon Mazur (Mazuria) był obszarem łączącym Prusy z polskim od najdawniejszych czasów Mazowszem.

Podlasie (Podlasia) jest także dzielnicą pograniczną. Pełna pozostałości polodowcowych i bardzo zalesiona, kraina ta obejmuje rozległą Puszczę Białowieską. Oddziela ona Polskę centralną od Białorusi i Litwy. Tereny południowe, między Wisłą a Bugiem, to region hodowli bydła. Krańce północne, z Puszczą Kurpiowską, były skąpo zaludnione, a ludność trudniła się myślistwem i rybołówstwem. Ośrodkami miejskimi tego regionu były: Białystok, Grodno, Bielsk i Łuków.

Polesie (Polesia), zwane też powszechnie Bagnami Prypeckimi, było krainą, w której czas się zatrzymał. Bagna przeplatały się tam z dębowymi zagajnikami i bujnymi łąkami. Rozwój społeczny i gospodarczy był równie powolny co nurt Prypeci, która na długości ponad pięciuset kilometrów pokonuje niespełna siedemdziesięciometrowy spadek... Jest to piękna kraina polowań na kaczki, gdzie prymitywny lud żył przez długie stulecia, nigdy nie oglądany oczyma przybyszów ze świata. Jedyne godne odnotowania miasto Polesia, Pińsk, stało się niemal w dziewięćdziesięciu procentach miastem żydowskim.

Wołyń (Volhynia) i Podole (Podolia) były regionami przede wszystkim rolniczymi. Wołyń przecina

szeroki pas gleb lessowych, na których chętnie rośnie pszenica i kukurydza. Przez Podole zaś biegnie płaskowyż przypominający pozbawione drzew stepy na wschodzie. Miasta i wioski szukały ochrony przed mroźnymi wschodnimi wiatrami w wyżłobionych przez erozję głębokich dolinach. Region Pokucia nad Dniestrem może się poszczycić wspaniałymi sadami i winnicami. Na tych właśnie obszarach wielcy polscy właściciele ziemscy sprawowali władzę nad ruskimi chłopami. W latach 1430–1569 przyłączano je, kawałek po kawałku, do Królestwa Polskiego.

Na południowym wschodzie leży Ruś Czerwona (Ruthenia Rubra), z głównym miastem Lwowem. Wcielona do Królestwa w 1340 r., nigdy nie utraciła charakteru kresowego. Gorliwy lojalizm ze strony ludności polskiej był odbiciem ciągłego poczucia zagrożenia w obliczu niebezpieczeństwa najazdów tatarskich, inwazji Turków i buntów krnąbrnego ruskiego chłopstwa. Łagodne krajobrazy tworzą ostry kontrast z burzliwą historią tych ziem.

Ukraina rozciąga się na obu brzegach środkowego Dniepru. Jak sama nazwa wskazuje, leżała ona „u kraja" chrześcijaństwa i terenów stałego osadnictwa. We wczesnych wiekach jej wyjątkowych bogactw naturalnych i niezrównanej urodzajności gleby nie można było wykorzystywać ze względu na ciągłe wojny i bezustanne najazdy. W r. 1569, gdy Ukraina została włączona do Królestwa Polskiego, była ona podzielona na województwa: kijowskie, bracławskie i czernihowskie, a jej terytorium przechodziło w nie podlegające praktycznie żadnej administracji połacie Dzikich Pól i Zaporoża. Zaludniali je Kozacy, uchodźcy i koloniści, a w okolicach bardziej bezpiecznych – wolni chłopi ruscy. Jej główne miasto, Kijów, serce starodawnej Rusi, zostało w 1667 r. wraz z ziemiami na lewym brzegu Dniepru zdobyte przez Wielkie Księstwo Moskiewskie. Resztę, na przestrzeni XVIII w., przyłączono do Cesarstwa Rosyjskiego; od tamtego czasu nazwa „Ukraina" obejmuje wszystkie ziemie ruskie leżące na południe od Prypeci.

Ukrainę, wraz z sąsiadującymi z nią dzielnicami, przyłączono do Polski na skutek jej wcześniejszych powiązań z Wielkim Księstwem Litewskim. W XV w., w okresie personalnej unii z Polską, Wielkie Księstwo rozciągało się od Bałtyku po Morze Czarne. Był to dziwaczny organizm państwowy ze stolicą w Wilnie, w którym rządy sprawowała arystokracja litewska, ulegająca stopniowej polonizacji. Natomiast kraj zamieszkiwała ludność ruska i język ruski był językiem oficjalnym. Po unii konstytucyjnej z Polską zawartej w 1569 r. Litwa zachowała odrębną tożsamość na zredukowanym terytorium.

Dwie etniczne krainy Litwy, Żmudź (Samogitia), czyli „niski kraj", i Auksztota, czyli „wysoki kraj", leżą w dorzeczu Niemna. Teren bywa tu często bagienny, surowy i kamienisty, gęstość zaludnienia jest niewielka. Jeszcze w XX w. jedną trzecią całego obszaru pokrywały nieprzebyte lasy. Już w XVII w. Wilno charakteryzowało się silnymi wpływami kultury polskiej; we wszystkich mniejszych miastach liczny był element żydowski.

Białoruś (lub też Ruś Biała, co w kontekście historycznym wydaje się poprawniejsze) rozciągała się od Dźwiny na północy po Prypeć na południu i górny Dniepr na wschodzie. Obejmowała obszar woje-

wództw: mińskiego, połockiego, witebskiego i mścisławskiego. Zarówno w sensie geograficznym, jak i kulturowym był to rozległy obszar łączący Europę z Rosją – teren głębokiej penetracji z zewnątrz, o nikłych zasobach naturalnych i słabej tożsamości. W gruncie rzeczy Białoruś nie była ani polska, ani rosyjska, ale na przestrzeni swoich długich dziejów nigdy nie potrafiła zadecydować o własnym losie. Jej rozległe otwarte przestrzenie nie są ani atrakcyjne w sensie rolniczym, ani też łatwe do obrony. Jej słowiańska ludność miała słabe poczucie przynależności narodowej czy państwowej – poza tym, iż uważała się za „chrześcijańskie dusze tych stron".

Czarnoruś (Ruś Czarna), graniczącą z Białorusią na południu i południowym zachodzie, utraciła odrębność w XVIII w. Na jej terytorium znajdowały się województwa: brzeskie, trockie i nowogrodzkie.

Na wschodzie, poza terytorium Litwy, Białorusi i Ukrainy, leży kolejny pierścień dzielnic, których związki z Polską były jeszcze bardziej luźne i nietrwałe. Były to Inflanty (Livonia) nad Zatoką Ryską, z wysuniętym na wschód miastem Dyneburg (Dvinsk), które pozostało polskie po wojnach szwedzkich w XVII w.; Kurlandia, która została wspólnym lennem zjednoczonej Rzeczypospolitej; Smoleńsk, o który toczyły się nieskończone spory z Rosją; Siewiersk nad Desną, zdobyty przez Iwana III w 1492 r., oraz Mołdawia nad Dniestrem – lenno Polski w latach od 1387 do 1497.

Określenie całej tej długiej listy krain geograficznych mianem terytoriów „polskich" jest niewątpliwie kwestią kontrowersyjną. Ich ludność w większości nigdy nie została zdominowana przez etnicznych Polaków, dziś zaś nie wchodzą w skład terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Z drugiej strony jednak ograniczenie nazwy „Polska" do obszaru, który uważa się za jej etniczne jądro, jest sprzeczne zarówno z historią, jak i ze zdrowym rozsądkiem. W przeszłości – zwłaszcza zaś w okresie istnienia połączonej Rzeczypospolitej Polski i Litwy w latach 1569–1795 – względy etniczne nie odgrywały większej roli. Zjednoczona Rzeczpospolita była państwem wielonarodowościowym, a jego obywatele czerpali poczucie swej wspólnej tożsamości nie tyle z krwi płynącej w ich żyłach czy z ojczystego języka, co ze wspólnego wszystkim posłuszeństwa wobec władcy i prawa. W przeszłości przymiotnik „polski" był nie tyle terminem etnicznym, co politycznym i kulturowym. Podobnie jak dziś przymiotnik „brytyjski" czy „radziecki", słowo to odnosiło się do wszystkich społeczności i wszystkich dzielnic, których rodowód leżał poza zasięgiem dominującej elity angielskiej, rosyjskiej czy polskiej. W kategoriach kryteriów etnicznych Litwa nie była w czasach najnowszych bardziej „rosyjska", niż była „polska" w przeszłości, chociaż w odniesieniu do konkretnych okresów historycznych oba te przymiotniki mają ściśle określone znaczenie polityczne. Podobnie Śląsk, który sto lat temu można było zgodnie z prawdą uznawać za „niemiecki", dziś jest niewątpliwie „polski". Mimo oparów propagandy, które zaciemniają obraz, śladów „narodowości" i „tożsamości narodowej" nie da się odnaleźć w ziemi. Przymiotniki, jakimi określano ziemie, na których żyją ludy Europy Wschodniej, bezustannie ulegają zmianom – podobnie jak owe ludy oraz ich poglądy. Powodów, dla których ziemia niegdyś „niemiecka" dziś nazywa się „polska", nie należy szukać w dziedzinie prawa, nauki czy fundamentalnych racji, ale wyłącznie w dziedzinie władzy i polityki. W XX w. Polska jako państwo zajmujące pozycję

drugorzędną nie miała prawa wysuwać żadnych roszczeń terytorialnych dotyczących obszarów położonych poza jej etnicznymi granicami. Z drugiej jednak strony udzielało się pełnego poparcia prawu niektórych większych mocarstw do terytoriów wielonarodowościowych. Jak zwykle, to, co jest „słuszne" z pozycji supermocarstw, okazuje się „niesłuszne" w odniesieniu do śmiertelników mniejszego wymiaru.

Równie trudna do pojęcia jest przyjęta w czasach nowożytnych koncepcja granic. W czasach, gdy ziemi było pod dostatkiem i wartość polityczną przedstawiali jedynie zamieszkujący ją ludzie, nie miało żadnego sensu dokładne określanie terytorium państwa czy palikowanie granic przy użyciu taśmy mierniczej. Z punktu widzenia władców roszczenia do ziemi jako całości były sprawą mniej istotną niż zdominowanie ludności, która mogła pracować i rozwijać rzadko rozrzucone po kraju oazy osiedli i przemysłu. Siła polityczna promieniowała z kilku ośrodków władzy, a sfery ich wpływów bezustannie to rosły, to znów malały, nierzadko wzajemnie na siebie zachodząc. Ośrodki te można by przyrównać do magnesów, ludzi zaś zamieszkujących tereny znajdujące się pomiędzy nimi – do żelaznych opiłków, przyciąganych to w tę, to w inną stronę przez zmieniające się i ścierające ze sobą pola magnetyczne. W średniowieczu i w początkach ery nowożytnej typowy model przedstawiał się następująco: niewielkie obszary metropolii, którym można było bez trudu bezpośrednio narzucić władzę królewską, otoczone rozległymi połaciami terytoriów o nieokreślonych granicach, gdzie możnowładcy kresowi cieszyli się daleko idącą autonomią. W Europie Wschodniej, gdzie odległości były znacznie większe niż na zachodzie, model ten przeważał do końca XVIII w. W połączonym królestwie Polski i Litwy pierwsze dokładniejsze pomiary terytorialne przeprowadzono dopiero w 1773 r., po pierwszym rozbiorze. W przeważającej części ziem polskich siła przyciągania władzy w Warszawie czy Krakowie nie była większa niż siła konkurencyjnych ośrodków politycznych w Pradze, Wiedniu, Berlinie, Sztokholmie czy Moskwie. W dzielnicach przygranicznych, takich jak Śląsk czy Ukraina, miejscowa ludność była w równym stopniu zabezpieczona przed narzuceniem władzy centralnej, co narażona na pogróżki i najazdy ze strony obcych mocarstw. W każdym określonym momencie dziejów o jej lojalności przesądzał delikatny stan równowagi pomiędzy potrzebą zapewnienia sobie ochrony a szansą na bezkarność w podejmowanych działaniach. Prawdziwej natury tak trudnej sytuacji nie da się opisać rysując linię na mapie. Im dalej cofamy się w przeszłość, odchodząc od nowożytnej koncepcji państwa, tym mniej sensowne stają się próby zastosowania pojęcia „stałych granic". W odniesieniu do państw średniowiecznych książąt jest to pojęcie zupełnie niewłaściwe.

Obraz Polski musi więc być trudny do namalowania. Gdyby doń włączyć tylko te dzielnice, które były ze sobą stale powiązane, tworząc jakiś wspólny byt polityczny, do namalowania nie pozostałoby nic. Gdyby natomiast włączyć wszystkie obszary, którym w tym czy innym okresie dziejów było dane cieszyć się związkami z Polską, obraz musiałby objąć połowę kontynentu.

Mimo zewnętrznych pozorów, jakie stwarza typowa mapa fizyczna, należące do Polski części Niziny Europejskiej nie są ani takie płaskie, ani tak monotonne, aby odmawiać temu krajowi jakiegokolwiek szczególnego oblicza czy charakteru. Nie jest także prawdą, że Polska nie ma żadnych cech naturalnych, które sprzyjałyby wytyczeniu granic. Górzyste pasmo Karpat na południu, przechodzące w pasma Beskidów i Sudetów, tworzy zaporę tak samo wyniosłą i skuteczną, jak bawarskie Alpy czy francuskie Pireneje. Na północy, u wybrzeży Bałtyku, morze jest równie trudną do pokonania barierą. Na zachodzie Odra i Nysa Łużycka stanowią wyraźną linię demarkacyjną, której zalety tacy geografowie jak Pawłowski, Romer czy Nałkowski zauważyli na długo przed tym, zanim politycy zaczęli myśleć o ich praktycznym wykorzystaniu. Linia Odry i Nysy zamyka w najwęższym miejscu otwartą przestrzeń między górami a morzem i – ponieważ wszystkie dopływy znajdują się po stronie polskiej – jest to granica wyjątkowo nieskomplikowana. Tylko na wschodzie, gdzie bagna Polesia zapewniają jedynie częściową osłonę, Polska jest rzeczywiście wystawiona na wszystkie wiatry, jakie mogą powiać. Bug niezbyt skutecznie chroni Polskę przed dwoma wielkimi wyżynnymi szlakami idącymi z Rosji: szlakiem północnym, prowadzącym wzdłuż Wyżyny Białoruskiej wokół Mińska i dalej wzdłuż obecnej linii kolejowej Warszawa–Moskwa, oraz drugim – położonym bardziej na południe, pradawnym szlakiem łączącym Kraków z Lwowem i Kijowem. Mimo to, w Europie jest wiele krajów – począwszy od Irlandii, a kończąc na Węgrzech i obu państwach niemieckich – które muszą się zadowalać granicami o wiele bardziej sztucznymi.

W obrębie tych granic, kierunek równoleżnikowy ukształtowania Polski podkreślają jej trzy pierwszoplanowe cechy fizyczne. Po pierwsze, klinowaty kształt kontynentu europejskiego w miejscu, gdzie masa lądu Eurazji zwęża się w półwysep europejski, nieuchronnie kieruje wszelki ruch wzdłuż osi wschód–zachód. Na 24 stopniu długości geograficznej – na linii Bugu – Nizina Europejska ma ponad tysiąc kilometrów szerokości. Na 14 stopniu – na linii Odry – jej szerokość wynosi niecałe 300 kilometrów. Po drugie, depresje polodowcowe, czyli pradoliny – zwłaszcza te, które ciągną się na linii Grodno–Warszawa–Berlin i Toruń–Eberswalde, stwarzają naturalne przejścia biegnące równolegle do barier pasm górskich i morskich wybrzeży. Po trzecie, bardzo liczne jeziora morenowe, które ciągną się od Wałdaju po Odrę i jeszcze dalej, bronią Polsce dostępu do morza, wtłaczając ją w jej śródlądowe gniazdo. Pojezierze Pomorskie, Pojezierze Mazurskie i Pojezierze Litewskie tworzą pasma skąpo zaludnionych terenów, hamujących ruchy migracyjne i utrudniających osadnictwo. Jest rzeczą interesującą, że od czasów najdawniejszych po XX w. północna granica Polski utrzymywała się głównie właśnie na linii tych jezior. (Patrz Rys. B, poniżej).

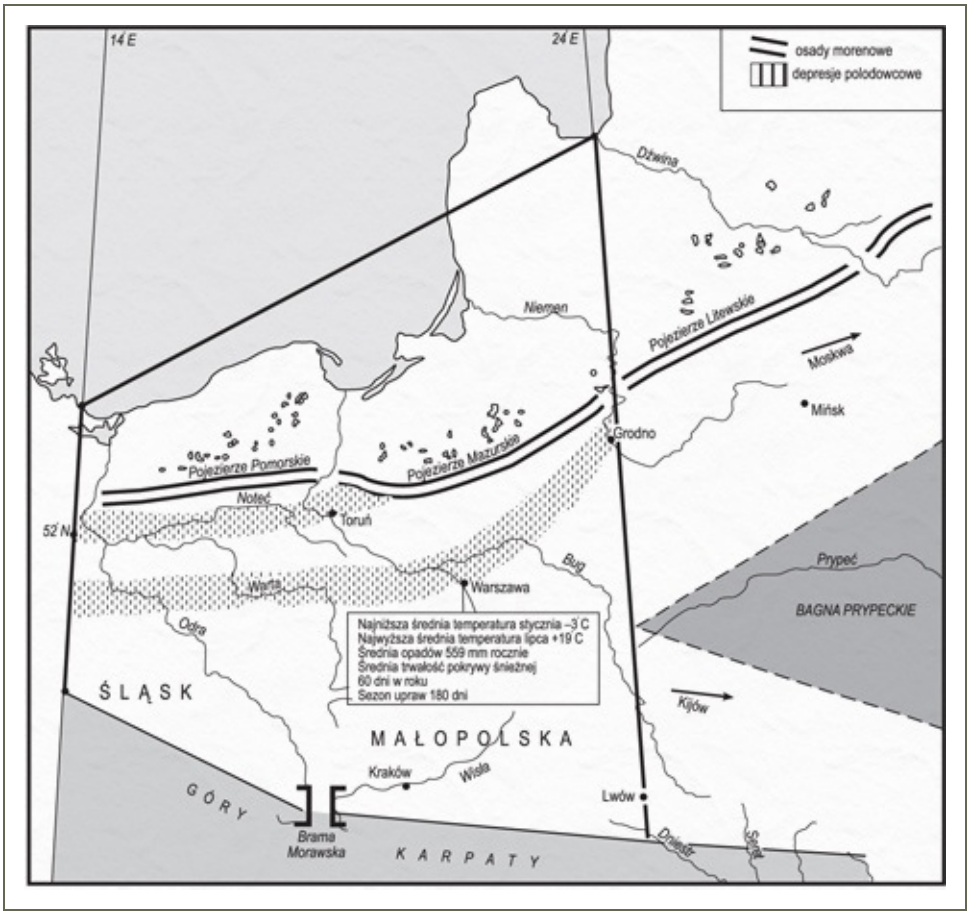

Rys. B. Polska – topografia

Natomiast system rzek w Polsce podkreśla oś południkową. Dorzecza Wisły i Odry rozciągają się od Karpat po Bałtyk. Rzeki Białorusi – Berezyna, Górny Dniepr i Soż – żłobią szlaki lądowe, podobnie jak na Rusi Czerwonej i Podolu liczne dopływy Dniestru tną na kawałki rozległą płaszczyznę Wyżyny Podolskiej. Oś tę podkreśla jeszcze wyraźniej bieg Wisły i Odry od ich źródeł w pobliżu Bramy Morawskiej – jedynego punktu na przestrzeni między Morzem Czarnym a Bawarią, gdzie do Europy Południowej można się dostać, nie przekraczając wysokogórskich przełęczy. Zarówno starodawny szlak bursztynowy, jak i średniowieczny szlak pruski przecinały obszar Polski w tym właśnie punkcie, a niezliczone hordy barbarzyńców, w starożytności i w czasach nowożytnych, wdzierały się tędy na swej drodze do bogactwa i złej sławy.

Wynikające z tych cech ukształtowanie Polski to nieregularna kanwa, rozpięta na koślawej ramie, w której wyraźniejsze poziome nici osnowy przytrzymują pionowy splot linii rzek. W kategoriach ludzkiego działania, ukształtowanie takie bardzo ułatwia przemieszczanie się w poprzek kraju; łatwość tę w dawnych czasach równoważyły warunki dogodne dla osadnictwa.

„Zdolność do zapewnienia środków wyżywienia” (*life-support capacity*) to brzydkie, lecz użyteczne wyrażenie wprowadzone do żargonu dla oddania sumy wszystkich czynników, które ułatwiają lub utrudniają osiedlanie się w określonym miejscu. W kategoriach bezwzględnych, najwyższym jej stopniem odznaczają się podzwrotnikowe doliny rzek Jangcy, Eufratu czy Nilu, gdzie najwcześniej rozwinęła się cywilizacja, najniższym zaś – tereny w sercu Antarktydy czy Sahary. W skali europejskiej

wysoką zdolność do zapewnienia środków wyżywienia wykazywały zazwyczaj tereny położone wzdłuż pasów przybrzeżnych takich wysp śródziemnomorskich, jak Kreta lub Sycylia, a także w północnych dolinach Renu, Sekwany lub Tamizy, niską zaś – pasy tajgi i tundry na terenie Skandynawii i Rosji. W Polsce poziom zdolności do zapewnienia środków wyżywienia układa się pośrodku – między Europą Zachodnią a Rosją. Przyjmując za główny punkt odniesienia Warszawę, szerokość geograficzna 52 stopnie zapewnia silne nasłonecznienie podczas trwającego przez trzy miesiące lata. Klimat jest kontynentalny, z wyraźnie zróżnicowanymi porami roku, ale bez najdotkliwszych skrajności letniej suszy, zimowych mrozów czy wiosennych powodzi, które są stałymi cechami klimatu obszarów położonych dalej na wschód. Wieczna zmarzlina jest nieznana, niszczycielskie burze należą do rzadkości. Najniższa dzienna temperatura stycznia wynosi średnio – 3°C, maksymalna temperatura – +19°C. Średnia opadów – 559 mm rocznie – jest dość niska, ale deszcze padają głównie w okresie upraw – ok. 280 mm przypada na okres między majem a sierpniem. Liczba dni, w których temperatura spada poniżej zera, waha się od 30 do 50. Pokrywa śnieżna trwa do 60 dni w roku, rzeki zamarzają na średnio 40 dni, sezon upraw wynosi do 180 dni. Ekspozycja na wiatry – zwłaszcza zimne wiatry ze wschodu – jest dość znaczna, ale ukształtowanie i pokrycie terenu zapewniają wystarczającą osłonę – zwłaszcza w dolinach rzek i na obszarach osłoniętych kompleksami wysokopiennych lasów. Zachmurzenie, które dochodzi do 150 dni w roku, jest zjawiskiem normalnym podczas miesięcy zimowych i sprzyja złagodzeniu skrajnych warunków klimatycznych. Warszawa jest oczywiście położona w jednym z najmniej korzystnych regionów centralnej Polski i łatwo dałoby się znaleźć inne niezbyt odległe miejsca – na Dolnym Śląsku czy w Małopolsce – gdzie zima jest krótsza, słońce jaśniejsze, suma opadów większa, ziemia żyźniejsza, a długość sezonu upraw dochodzi do 225 dni. Pod względem roślinności Polska znajduje się jeszcze w obszarze normy kontynentu europejskiego. Pas lasów bukowych przebiega na południowy wschód od dorzecza Wisły ku podnóżom Karpat. Linia lasów dębowych biegnie w tym samym kierunku, sięgając jednak wiele dalej na wschód. Sama Warszawa leży w rejonie uprawy żyta i ziemniaków, ale granica uprawy pszenicy przebiega o wiele dalej w kierunku na północ i wschód. Inwentarz miejscowej fauny był niegdyś niezwykle bogaty – żyły tu tarpany, niedźwiedzie, żubry i wilki, a także częściej spotykane gatunki zwierzyny łownej. Liczba gatunków zwierząt zmniejszyła się wyraźnie dopiero w XX w., kiedy to znaczne szkody poczynili rozmiłowani w polowaniu dygnitarze, od arcyksięcia Ferdynanda po marszałka Hermanna Göringa.

Zespół warunków geograficznych Polski trudno jest porównać z jakimkolwiek innym obszarem na świecie – są one dość zbliżone do warunków geograficznych południowego Ontario, gdzie cechy położenia w zasadzie kontynentalnego łagodzi bliskość wielkich jezior. Podobnie jest w Polsce, gdzie skutki wschodniego położenia na półwyspie europejskim równoważą stałe wpływy Morza Bałtyckiego i Atlantyku. W każdym razie, warunki geograficzne Polski stwarzają możliwości rozwoju zarówno pasterstwa, jak i gospodarki rolnej. Twierdząc, że [Zachodni] Słowianie „zamieszkiwali krainy najbogatsze w obszary zdatne do zamieszkania”, Ibrahim ibn Jakub z pewnością starannie dobierał słów.

Dowody archeologiczne pozwalają ustalić początki osadnictwa w dolinach Odry i Wisły na dwusetne tysiąclecie p.n.e. Starsza epoka kamienia pozostawiła niewiele śladów, choć wykopaliska z czasów paleolitu odnaleziono w grotach ojcowskich pod Krakowem oraz w miejscowości Świder koło Warszawy. Natomiast młodsza epoka kamienia pozostawiła po sobie ślady kilku charakterystycznych kultur z okresu od 4000 do 1800 r. p.n.e., sklasyfikowanych według podstawowych cech wyrobów ceramicznych. Są to kultury pucharów lejkowatych, ceramiki sznurowej, pucharów dzwonowatych oraz – na północnym wschodzie – ceramiki grzebykowo-dołkowej. Główne stanowiska archeologiczne znajdują się w Rzucewie w pobliżu Gdańska, w Sarnowie koło Bydgoszczy, w Jordanowie koło Wrocławia oraz w Krzemionkach, Ćmielowie i Złotej w pobliżu Kielc. Kultury epoki brązu, sklasyfikowane według nazw miejscowości, w których po raz pierwszy odnaleziono ich pozostałości, były jeszcze liczniejsze. Przedstawiciele kultury unietyckiej (ok. 1800–1400 r. p.n.e.), odkrytej po raz pierwszy w sąsiednich Morawach, byli ludem pasterskim, znającym tajniki obróbki brązu i złota. Kultura trzciniecka (ok. 1500–100 r. p.n.e.), której pozostałości odnaleziono w okolicach Lublina – podobnie jak kultura odkryta koło miejscowości Iwno w dolnym biegu Wisły – była patriarchalną kulturą czcicieli słońca, którzy praktykowali obrządek spalania zwłok zmarłych. Plemiona łużyckie (ok. 1300–400 r. p.n.e.), których ślady po raz pierwszy odkryto na Łużycach, na terenie dzisiejszych Niemiec Wschodnich, żyły z uprawy różnych roślin i utrzymywały rozległe stosunki handlowe z krainami leżącymi w dorzeczu Dunaju oraz ze Skandynawią. Łużyczanie wznosili drewniane grody – między innymi słynny wyspowy gród obronny w Biskupinie, we wschodniej części ziemi poznańskiej, ze skomplikowanym konstrukcyjnie falochronem i wysokim wałem obronnym z drewnianych bierwion. W pobliskiej Słupcy i Kamieńcu szkielety zmasakrowanych mężczyzn, kobiet i dzieci oraz kościane groty strzał utkwione w zwęglonych odrzwiach wrót przywodzą przed oczy żywy obraz gwałtownego końca zadanego Łużyczanom w początkach epoki żelaza przez pierwszą falę łupieżczych nomadów, plemion Scytów. W Witaszkowie nad Nysą Łużycką pochowano zmarłego wodza Scytów wraz z całym jego dobytkiem. Kultury epoki żelaza sięgają od tych właśnie czasów aż po okres średniowiecza. Kultury bylańska (od ok. 600 r. p.n.e.) i puchowska (od ok. 100 r. p.n.e.) powstały na terenie Czech i w Słowacji. Kultura zarubiniecka (ok. 200 r. p.n.e. do 100 r. n.e.), wykazująca bliskie powiązania z kulturami, których pozostałości odnaleziono na odległych terenach Pomorza, oraz zespół czerniachowski (ok. 200–400 r. n.e.), który obejmuje ponad tysiąc stanowisk archeologicznych na obszarze od Wisły po Dniepr, uważane są za kultury pochodzenia gockiego. Ślady kultury przeworskiej z terenu Śląska (od 400 do ok. 600 r. n.e.) doprowadzają archeologię polską do początków czasów historycznych.

Jest rzeczą oczywistą, że dopasowanie kultur wykopaliskowych do poszczególnych grup etnicznych, o których wzmianki przetrwały w historycznych zapiskach, jest sprawą bardzo zawiłą. Polscy badacze z XX w. starali się dowieść, że najdawniejsi mieszkańcy obecnych ziem polskich byli Polakami, z taką

samą gorliwością, z jaką ich niemieccy poprzednicy starali się wykazać, że byli oni Germanami. Jednakże z punktu widzenia neutralnego obserwatora etnogenetyczne polowanie na „Prasłowian” ma taki sam posmak szowinizmu, jak wcześniejsze polowanie na *Frühostgermanen*. W obliczu wielkich ilości sprzecznych ze sobą danych dociekliwy sceptyk musi pozostać w niepewności zarówno co do pochodzenia Słowian w ogóle, jak i Polaków w szczególności.

Polscy badacze okresu prehistorycznego należący do tzw. szkoły autochtonicznej konsekwentnie utrzymują, że ojczyzna przodków Słowian leżała w dolinach Odry i Wisły. Poczynając od pracy J. Kostrzewskiego z r. 1913, szkołę tę reprezentowali antropolodzy (np. J. Czekanowski), filolodzy (np. T. Lehr-Spławiński) oraz liczni archeolodzy, jak L. Kozłowski, T. Sulimirski czy K. Jażdżewski. Zakładali oni, że znane historykom plemiona polskie z X w. wywodzą się w prostej linii od prasłowiańskich przodków, poprzez lud kultury łużyckiej z epoki brązu i owiane mrokiem plemiona Wenedów z czasów rzymskich. Zgodnie z tą hipotezą, współczesny naród polski wywodzi się od wyjątkowo jednolitej grupy Prasłowian, którzy uparcie trzymali się swych ziem, podczas gdy pokrewne im ludy wędrowały na zachód, na wschód lub na południe. Polaków uważa się za „autochtonów”, „stałych mieszkańców” i „ludność rodzimą”, wszystkie inne zaś ludy tych terenów zostają zdegradowane do statusu „obcych”, „przejściowych”, lub „najeźdźców”. Jest to sytuacja co najmniej niezwykła. W okresie, gdy ludność wszystkich innych części Europy i wszystkich innych ziem słowiańskich podejmowała ciągłe wędrówki, przodkowie Polaków zostali osadzeni za jednym zamachem i z niezwykłą precyzją w tym jednym jedynym miejscu świata Bożego, w którym mogli zostać na zawsze. Można mówić o długiej prehistorii Anglii z czasów przed Anglikami, Francji z czasów przed Francuzami, Czech z czasów przed Czechami, Węgier z czasów przed Węgrami; można nawet mówić o prehistorii Rosji z czasów przed Rosjanami, ale nie można, zdaje się, mówić o prehistorii Polski z czasów przed Polakami. Jeden z tych wybitnych zagranicznych naukowców, którzy przyjęli polski punkt widzenia, ksiądz Dvornik, pisał kategorycznie: „Tylko plemiona należące do polskiej gałęzi [Słowian] trzymały się swego pierwotnego miejsca zamieszkania”[42]. (Patrz Mapa 3 a).

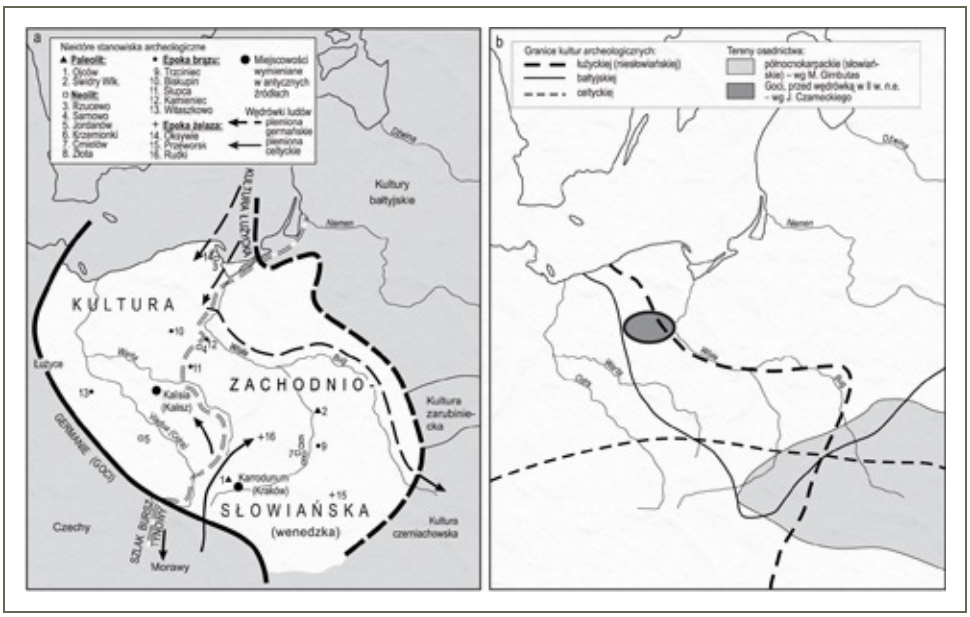

Mapa 3. Prehistoria Polski: a. według poglądu autochtonicznego, b. według poglądu nieautochtonicznego

Przeciwnicy szkoły polskiej są raczej skłonni umieszczać ojczyznę Słowian w strefie bardziej wysuniętej na wschód, pośród lasów i stepów rozciągających się wzdłuż północnych zboczy Karpat, między środkową Wisłą a dolnym Dnieprem. Lokalizację tę wybrał po raz pierwszy – w 1902 r. – jeden z pionierów słowiańskiej archeologii, Lubor Niederle. Ostatnio uzyskała ona, jeśli nie ostateczne, to w każdym razie przekonywające potwierdzenie. Według Mariji Gimbutas, amerykańskiej uczonej litewskiego pochodzenia, pracowite próby utożsamienia kultury łużyckiej z siedliskiem Prasłowian były i są nadal całkowicie „niepotrzebne". Tak zwaną kulturę wenedzką Prasłowian należy odrzucić jako jeszcze jeden fałszywy trop. Jeśli przyjąć w jej miejsce ciągłą północnokarpacką kulturę o charakterze słowiańskim, trwającą na przestrzeni całej epoki brązu w kolejnych wariantach kultur komarowskiej, białogrudowskiej i czernoleskiej, znika wiele oczywistych sprzeczności. Założenie takie uwzględnia długi okres trwania podobnie stałej kultury bałtyckiej na północy oraz obejmującej rozległy obszar kultury środkowoeuropejskiej, z wariantami kultury unietyckiej, kultury grobów popielnicowych i kultury łużyckiej na zachodzie. Zgadza się ono również ze świadectwem językowym, z którego wynika – po pierwsze – że rozproszenie Słowian nastąpiło stosunkowo niedawno i – po drugie – że w okresie formowania się Słowiańszczyzny plemiona te pozostawały prawdopodobnie w kontakcie nie tylko z Germanami i Bałtami, ale także z Ilirami, Trakami i Irańczykami. (Patrz Rys. C). Przemawia także za utożsamieniem wczesnych Słowian z owymi „scytyjskimi rolnikami" z V w. p.n.e., których Herodot umiejscawiał o trzy dni drogi od Dniepru. Tu Słowianie mogli byli rozwinąć charakterystyczną dla siebie formę instytucji społecznych. Tu, podporządkowani najpierw Scytom, a później – od II w. p.n.e. – Sarmatom, Słowianie nauczyli się wspólnego dla wszystkich słownictwa religijnego, które w większości przypadków, od słowa „Bóg" po słowo „raj", jest pochodzenia sarmacko-irańskiego. Tu mogli oddawać cześć swoim licznym bóstwom: Swarogowi – twórcy słońca, czy Perunowi – bogu piorunów. Tu, w I w. n.e., mogli byli stać się świadkami powolnej wędrówki germańskich Gotów i Gepidów, których trasę od wybrzeży Bałtyku po Morze Czarne wyraźnie znaczy szlak charakterystycznych osad i cmentarzysk. Tu mogli byli doświadczać kolejnych najazdów Hunów i Awarów. Ich własna zasadnicza ekspansja, która rozpoczęła się prawdopodobnie od deptania po piętach nomadom, nabrała rozmiarów powodzi wraz ze zmierzchem supremacji Awarów w VII w. n.e. „Zapory upadły i runął potok Słowian". Jedna gałąź skierowała się na północ i na wschód, na ziemie nadbałtyckie i terytorium Finlandii, dając początek ludom Słowian Wschodnich – przodków Wielkorusinów i Rusinów. Drugi odłam ruszył na południe, w głąb Bałkanów – byli to przyszli Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy i Bułgarzy. Grupa trzecia zwróciła się na zachód, na terytorium Germanów, Celtów i Bałtów, w głąb ziem, które znane były autorom starożytnym jako Czechy, północna Panonia i wschodnia Germania; byli to przodkowie Czechów, Słowaków, Połabian, Pomorzan i Polaków. Według tego schematu, „Prapolacy" byliby jednymi z ostatnich, którzy opuścili swą północnokarpacką ojczyznę, aby na przestrzeni VII i

VIII w. osiedlić się w dolinach Odry i Wisły. Do końca okresu prehistorycznego nowa fala kolonizacji słowiańskiej w znacznym stopniu zatarła obraz położonych głębiej warstw dawniejszego osiedlenia[43]

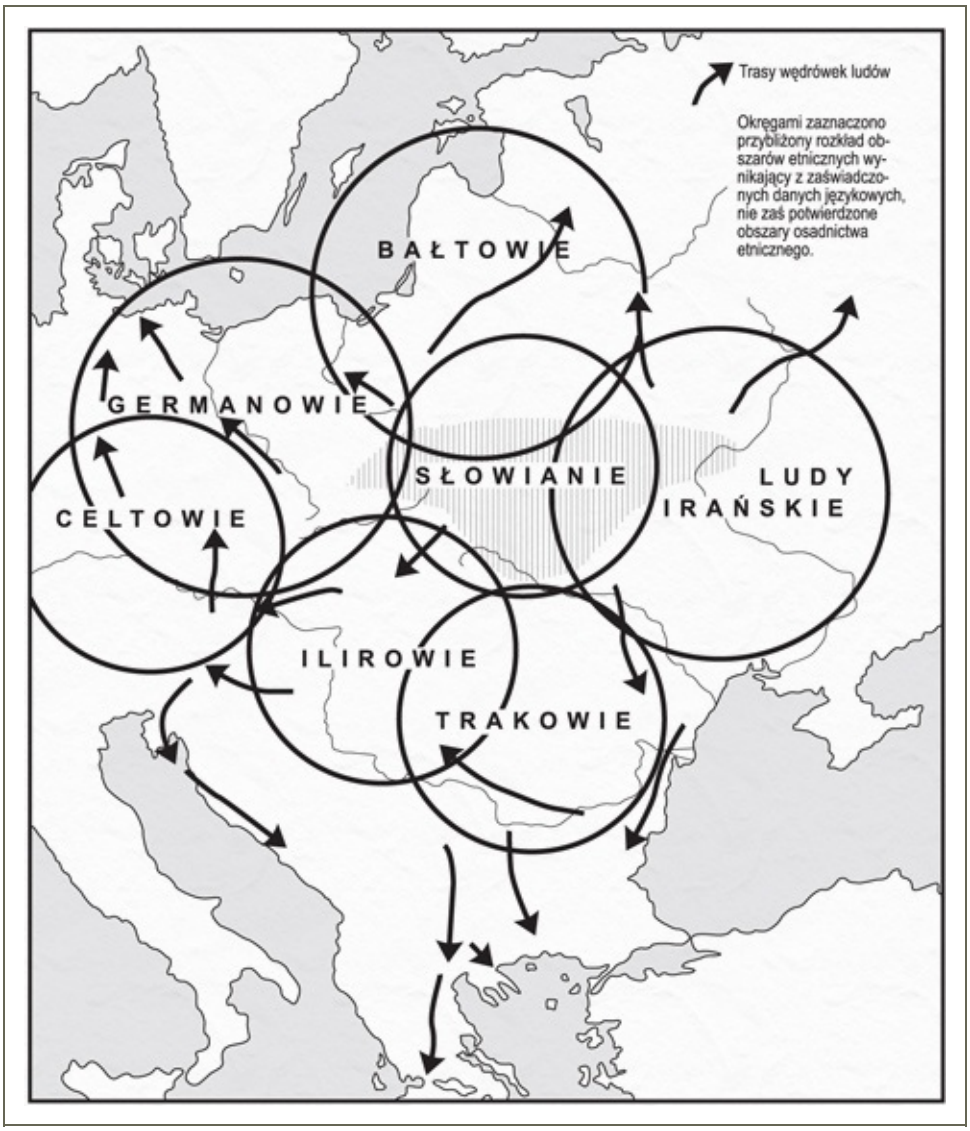

Rys. C. Praojczyzna Słowian

Podstawowe znaczenie tej hipotezy dla historii polskiej polega na tym, że zakłada ona, iż Polacy są jedynie ostatnią z licznych grup indoeuropejskich, które osiedliły się na terytorium dzisiejszej Polski. Wniosek taki jest być może trudny do przełknięcia dla wielu polskich czytelników; niełatwo jednak byłoby wykazać, że jest to wniosek błędny. Uważa się na ogół, że pierwsi indoeuropejczycy dotarli w głąb Niziny Północnoeuropejskiej w drugiej połowie czwartego tysiąclecia p.n.e., zostawiając za sobą łatwy do rozpoznania szlak grobów kurhanowych, nie da się jednak dziś ustalić ich konkretnych powiązań etnicznych. Jednakże od wczesnej epoki brązu środkowe i wschodnie tereny współczesnej Polski były zamieszkałe przez Bałtów, natomiast tereny północno-zachodnie leżały na obrzeżach osadnictwa germańskiego, które ostatecznie ustaliło się w południowej Skandynawii[44]. Tereny południowo-zachodnie wchodziły w skład obszaru kultury środkowoeuropejskiej, która miała charakter iliryjsko-celtycki. Tylko najbardziej wysunięty na południowy wschód zakątek dzisiejszej Polski – okolice Rzeszowa i Przemyśla – mógł się mieścić w obrębie najdalszych granic terenów zamieszkałych przez Sło-

wian. W okresie rzymskim niepokoje w rejonie gór na terenie Czech wywołały masowy napływ Celtów. Celtowie przeniknęli na wschód po rzekę San, i dalej, wznosząc łańcuch imponujących fortec położonych na wzgórzach. W pobliżu miejscowości Rudki w Górach Świętokrzyskich wybudowali największy kompleks kopalń rudy żelaza w prehistorycznej Europie. Można przypuszczać, że na terenie południowej Polski aż do czasu nadejścia Słowian stanowili oni dominujący element kultury. Zakładając ich obecność, można o wiele łatwiej wyjaśnić charakterystyczne cechy oraz odrębne powiązania plemienia Wiślan w wiekach VIII, IX i X. W okolicach Krakowa celtyckie nazwy miejscowości i rzek – takie jak Tyniec czy Soła – przetrwały po dziś dzień. (Patrz Mapa 3 b).

Należy jednak zachować wielką ostrożność – zwłaszcza używając współczesnych etykietek. Jeśli opatrywanie etykietą „słowiańskie" wszelkich znalezisk archeologicznych pochodzących sprzed 500 r. n.e. jest rzeczą nierozsądną, to już czymś z całą pewnością niewłaściwym jest nazywanie czegokolwiek w tym rodzaju „polskim". Kultury rozmaitych odłamów rodziny Słowian były w tym okresie bardzo mało zróżnicowane. Poszczególne odmiany w obrębie grupy Słowian Zachodnich w żaden sposób nie mogły były jeszcze przyjąć swojego późniejszego kształtu. Po pierwsze, nazwa „Polska" wywodzi się od nazwy jednego tylko plemienia, Polan, które mogło – ale nie musiało – być blisko spokrewnione ze swymi najbliższymi sąsiadami. Po drugie, wydaje się, że zamieszkujący na południu Wiślanie, ze swym grodem w Krakowie, rozwijali kontakty raczej z mieszkańcami dorzecza Dunaju niż północnej niziny. Zostało na przykład ustalone, że w VIII w. pozostawali oni w sferze wpływów państwa wielkomorawskiego i że pierwsi otrzymali chrzest za sprawą misji św. Metodego. Nawet jeśli w tym czasie mieli oni jakieś powiązania z Polanami, to zupełnie nic na ten temat nie wiadomo. Z pism cesarza bizantyjskiego Konstantyna Porfirogenety wynika, że tereny w okolicy Krakowa były niegdyś znane pod nazwą „Białej Chorwacji" i służyły jako coś w rodzaju odskoczni dla Chorwatów odbywających długą wędrówkę do wybrzeży Adriatyku. Na podstawie wskazówek etymologicznych można przypuszczać, że Chorwaci byli zesłowianizowanymi Sarmatami (podobnie jak Bułgarzy są zesłowianizowanym ludem tureckim). Ich długi pobyt na terenie Polski równocześnie z Celtami lub po nich mógł łatwo stać się inspiracją dla nieustających legend o sarmackim pochodzeniu samych Polaków. Mnogość polskich nazw miejscowości utworzonych od rdzenia „Sorb-", „Sarb-" i „Serb-" narzuca pierwotnemu osadnictwu w okresie wędrówek ludów kontekst ogólnosłowiański raczej niż szczególnie zachodniosłowiański.

Teksty pisane rzucają niewiele światła na całość obrazu. W tej części świata, nad ziejącą przepaścią, jaka dzieli ostatnie dzieła starożytnych od najwcześniejszych kronik świata średniowiecznego, nie da się przerzucić niemal żadnego mostu. Odnalezienie rzymskich monet i wyrobów z brązu aż na terenach Prus i Mazowsza świadczy o tym, że handel rzymski sięgał daleko poza granicę imperium[45]. Mimo to Rzymianie nie wiedzieli zbyt wiele ani o Bałtyku, ani o ziemiach leżących w dorzeczu Wisły. Najbliżej podeszli w latach 178–179 n.e., kiedy to oddział złożony z około 850 ludzi, zakończywszy kampanię karną przeciwko lokalnym Teutonom, spędził zimę, biwakując w pobliżu miejscowości

Trenczyn na Morawach. Kilkadziesiąt lat wcześniej Tacyt, opisawszy wybrzeże tego, co nazywał Morzem Swebskim, przyznał, iż „w tym punkcie kończy się nasza wiedza o świecie”[46]. Dokonując przeglądu plemion germańskich, wymienił ludy „Lemowiów” i „Rugian” u wybrzeży Pomorza oraz „Gotones” (Gotów) nad Wisłą. Jego delficką wzmiankę o plemieniu „Venedii” interpretowano na różne sposoby: jako dowód istnienia germańskich Wandalów lub też słowiańskich Wenedów. *Historia naturalis* Pliniusza przytacza bohaterskie czyny rzymskiego rycerza z czasów Nerona, który podróżował lądem z Carnutum nad Dunajem do wybrzeży Bałtyku, skąd powrócił z wielką ilością drogocennego bursztynu. Nie mówi natomiast ani słowa o tym, które spośród lądów, jakie przemierzał ów rycerz, były zamieszkane przez Słowian. Potem, przez sześćset lat, źródła historyczne nie mówią praktycznie nic. Przez tę długą ciemność nie przebijają się niemal żadne iskierki informacji o osiadłej ludności rolniczej, chociaż tu i ówdzie odzywają się echa wędrujących ludów, przemierzających owo mroczne stadium dziejów. Zarówno Goci, jak i Wandalowie zamieszkiwali w dorzeczu Wisły, zanim rozpoczęli wędrówkę na południe i wschód, która była pierwszym etapem ich skomplikowanych migracji. Państwo Ostrogotów, które w II i III w. wyrosło na obszarze od Bałtyku po Morze Czarne, ustąpiło miejsca jeszcze bardziej efemerycznemu państwu Hunów. Nie wydaje się prawdopodobne, aby sam Attyla przekroczył Karpaty podczas swej wielkiej wyprawy do Galii w 451 r., są natomiast powody, aby wierzyć, że w następnym dziesięcioleciu żądni zemsty Ostrogoci dopadli gdzieś nad Wisłą i rozgromili wycofujące się hordy Hunów. Źródłem bezustannej udręki jest tu dla prehistoryków oderwane zdanie pochodzące z późnoangielskiego poematu *Widsith*, który opowiada o tym, jak to „wojska Hraedów mieczami ostrymi musiały bronić koło lasów nadwiślańskich starych siedzib ojczystych przed ludami Aetli”[47]. Po Hunach przyszli Awarowie, których supremacja w środkowej Europie zbiegła się z umocnieniem przez Justyniana Cesarstwa Rzymskiego na wschodzie. Później, w wyniku porażki poniesionej u bram Konstantynopola w 626 r., oni z kolei utracili panowanie nad podbitymi ziemiami na północ od Karpat, a ich kruche państwo rozpadło się w kawałki. Od tego momentu ekspansja ludów słowiańskich mogła postępować bez poważniejszych przeszkód. Wędrowne życie traciło swe powaby. Najazdy barbarzyńców stawały się coraz rzadsze. Wyjąwszy dwa istotne wydarzenia – najazdy Madziarów w IX w. i Mongołów w XIII w. – Słowianie zamieszkujący Nizinę Północnoeuropejską mieli przed sobą długą epokę konsolidacji i rozwoju.

W wyniku tak licznych wędrówek ludów nieuchronnie nastąpiło ogromne przemieszanie ludności pod względem etnicznym. W związku z tym jest rzeczą absolutnie niemożliwą wyodrębnienie czegokolwiek, co przypominałoby etniczny rdzeń; nie można też, po przeszło tysiącu lat, rozróżnić elementów ras słowiańskich i niesłowiańskich. W społeczeństwie, które było jeszcze całkowicie niepiśmienne, nie da się spośród niezróżnicowanej masy Słowian Zachodnich wyróżnić kultury specyficznie polskiej czy też „lechickiej”. Ci, którzy sobie wyobrażają, że Polacy, czy też kultura polska, są w jakimś sensie „rodzime” dla ziem polskich, mylą się tak samo, jak ci, którzy sądzą, że Europa jest pierwotną ojczyzną Europejczyków. Szukają rozkwitłych współczesnych kwiatów w pozbawionych etykietek pa-

czuszkach wymieszanych ze sobą prehistorycznych nasion. Próby szukania Polaków w VIII i IX w. są równie anachroniczne i równie bezsensowne co próby szukania Anglików w czasach Hengista i Horsy. Ostatecznie przodkowie wszystkich z nas byli mieszańcami i imigrantami.

Pod względem językowym sytuacja przedstawia się w sposób równie powikłany. Logicznie rzecz biorąc, gdzieś musieli być ludzie mówiący językiem – lub kilkoma pokrewnymi językami – z których później powstawała współczesna polszczyzna. Filologom udało się zrekonstruować główne zarysy prasłowiańskiej składni i słownictwa. Ale wobec całkowitego braku źródeł pisanych z okresu do XIII w., nie wchodzi w grę możliwość jakiegokolwiek dokładnego opisu wcześniejszych dialektów mowy Słowian Zachodnich. Można przypuszczać, że dialekty Polan, Mazowszan, Wiślan i Ślężan wyodrębniały się z języka ogólnosłowiańskiego w wyniku odmiennego otoczenia językowego na obszarach, na których osiedlali się Słowianie. Ale uczeni mogą jedynie wysuwać hipotezy na temat trwania form wspólnych językom całej grupy słowiańskiej czy też współzależności między poszczególnymi dialektami. (Patrz Rys. D).

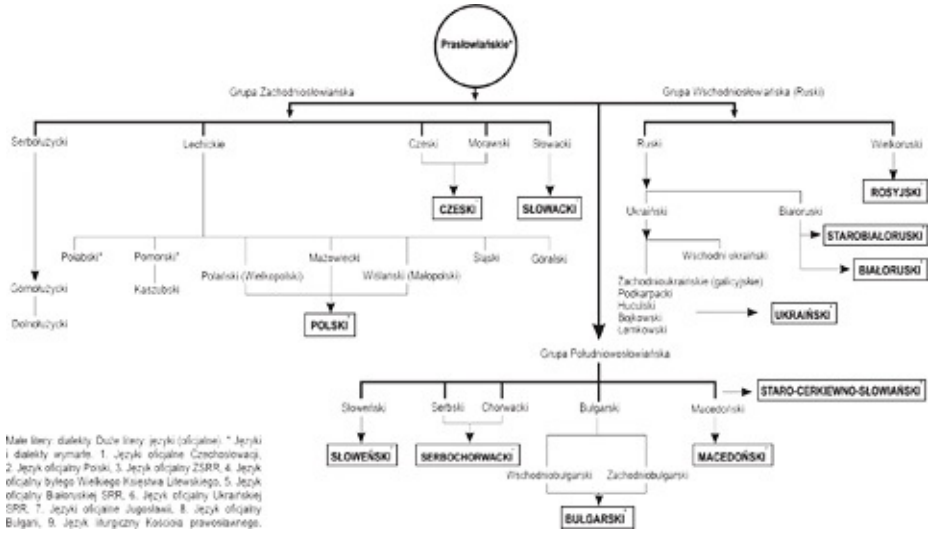

Rys. D. Języki słowiańskie

Niemniej jednak można przyjąć, że w VIII w., na samym początku pisanych dziejów Europy Północnej, zachodni nurt wędrówki ludów osłabł, aby następnie zwrócić się w kierunku przeciwnym. Wschodnie granice państwa Franków, które rozciągało się na całej przestrzeni dzisiejszych Niemiec, stanowiły dla Słowian trudną do przebycia barierę, podczas gdy powstanie księstwa Bawarii stworzyło pierwszy spośród kilku klinów, które miały zostać wbite między Słowian na południu i ich pobratymców na nizinie północnej. Wkrótce mieli na nich zacząć naciskać zarówno najeźdźcy skandynawscy znad Bałtyku, jak i sascy posuwający się coraz dalej na wschód, w rejonie Łaby i Odry. Powrót Germanów na drugi brzeg Łaby na początku X w. uważa się powszechnie za punkt zwrotny, określający początek owego *Drang nach Osten*, uważanego przez wielu historyków za główny motyw historii Europy Środkowej na przestrzeni kolejnego tysiąclecia[48]. Pęd na wschód nie był jednak wyłączną domeną Germanów. Gdy zachodnie i środkowe obszary kontynentu zostały zasiedlone i gdy stworzono tam

warunki do skutecznej organizacji i obrony, możliwości ekspansji w kierunku otwartych rubieży na wschodzie okazały się bardziej atrakcyjne dla wszystkich. Podczas gdy Germanie próbowali ponownie przedostać się na drugi brzeg Łaby, Francuzi zaczęli posuwać się w stronę Renu, równocześnie zaś Polacy skierowali się w stronę Dniepru. Obszary dostępne dla kolonizacji przesuwały się coraz dalej na wschód. Widziana z perspektywy europejskiej, ekspansja Polaków i Litwinów na tereny średniowiecznej Rusi i Ukrainy, czy też bardziej jeszcze dramatyczna ekspansja Wielkorusinów z pierwotnych terenów księstwa moskiewskiego ku stepom Syberii i Azji Środkowej, tworzy więc tak samo istotny element *Drang nach Osten*, jak ekspansja Germanów na terytorium Brandenburgii, Pomorza, Prus i Inflant.

Dzieje pierwotnego rolnictwa w Polsce to kolejny rozdział polskiej historii, w którym teorie są liczniejsze niż potwierdzone fakty. Jest sprawą oczywistą, że nie przez cały czas utrzymywały się takie same warunki. Z badań nad wahaniami poziomu wód wynika, że na przestrzeni całej epoki polodowcowej okresy ciepłe przeplatały się z chłodniejszymi. Poziom wody w okolicach Biskupina podniósł się w późnej epoce brązu tak znacznie, że dawna osada na wyspie została całkowicie zatopiona. Później – w VII w. – wody opadły, pozwalając na ponowne zasiedlenie fortalicji, która przetrwała przez następne czterysta lat. Autorzy licznych prac dochodzą do wniosku, że klimat w okresie późnego średniowiecza był bardziej sprzyjający niż kiedykolwiek przedtem lub kiedykolwiek później. Badania prowadzone w Karkonoszach wykazały, że piętro lasu sięgało w XIV w. aż o 200 m wyżej niż obecnie, w dolinach zaś rosła winorośl, morele i melony, których dziś nie da się tam hodować. Gromadzenie się mad w delcie Wisły przebiegało bardziej niesystematycznie. Zasadniczy przyrost delty oraz ukształtowanie się cypla Westerplatte nastąpiło w XVII w., co być może wskazuje na podniesienie się poziomu wód w rzekach i długotrwałe pogorszenie warunków klimatycznych w tym okresie[49]. Istnieją jednak liczne dowody archeologiczne na potwierdzenie hipotezy, że – pomimo tych wahań – od epoki brązu rozwój rolnictwa przebiegał bez dłuższych przerw czy poważniejszych zakłóceń. Na terenie Nowej Huty w pobliżu Krakowa wykopano sierpy i półkoski, których pochodzenie można określić na I w. p.n.e. W pobliżu Wrocławia i miasta Inowrocław na Kujawach odnaleziono równie stare żarna obrotowe. Żelazne radlice pochodzące z wykopalisk w Nowej Hucie i z miejscowości Brzeg na Śląsku datuje się na ok. 300 r. n.e. Jeszcze przed okresem wędrówki ludów utrzymywano szerokie kontakty z Panonią po drugiej stronie Karpat oraz uprawiano wszystkie cztery podstawowe gatunki zbóż. Już samą nazwę „Polska” wywodzi się czasem od słowiańskiego „pole” i uważa niekiedy za dowód osiągnięć jej mieszkańców w dziedzinie rolnictwa. W XIII w. Polska środkowa była już z wszelką pewnością terenem znacznego napływu germańskich kolonistów-rolników, przybywających na tereny, które z powodzeniem mogły wyżywić znacznie zwiększoną liczbę mieszkańców. W w. XIV była w stanie już nie tylko utrzymać gwałtownie wzrastającą liczbę ludności, ale produkować stałą nadwyżkę, przeznaczaną na wymianę i handel[50]. Według Haxthausena i innych autorów, analogiczną sytuację osiągnięto w centralnych prowincjach ówczesnego cesarstwa rosyjskiego dopiero w połowie XIX w.

Proces osadnictwa w Polsce nie poddaje się zatem żadnym próbom dokładnego opisu; można natomiast nakreślić obraz, jaki wyłonił się w wyniku tego procesu wraz z nadejściem epoki historycznej. Zakładając, że naciski wywołane rosnącą liczbą ludności i przemieszczaniem się ludów Azji na zachód były takie same, jak we wszystkich innych miejscach Europy, ogólna gęstość osadnictwa byłaby nieco mniejsza w Polsce niż w Niemczech lub Francji, gdzie warunki do życia były jeszcze bardziej sprzyjające. Zakładając ponadto, że całkowity obszar powierzchni był o wiele większy niż całkowity obszar terenów uprawnych, można przyjąć, że eksploatowano jedynie tereny najzdatniejsze i że tereny te były od siebie znacznie oddalone. Jednak gdy już raz założono osadę, wystarczająco wysoka „zdolność do zapewnienia środków wyżywienia" stwarzała gwarancję jej trwałości. Zarówno ostre zimy, jak i słaby rozwój środków komunikacji i znaczne odległości przyczyniały się do izolacji poszczególnych sąsiadujących ze sobą wspólnot. Stąd też typowy polski model, wyraźnie widoczny w czasach historycznych: osady głęboko zakorzenione, samowystarczalne, ale rozproszone na znacznym obszarze.

H. Łowmiański próbował dokładnie obliczyć gęstość zaludnienia w X w. Przyjmując za podstawę obliczeń rodzinę złożoną z sześciu osób i uprawiającą pola w systemie dwupolówki, wyliczył, że aby się wyżywić, każda rodzina musiała mieć 22 ha gruntu. Liczba ta odpowiadała gęstości zaludnienia wynoszącej 13,5 osoby na kilometr kwadratowy powierzchni gruntów uprawnych lub 4,5 osoby na kilometr kwadratowy powierzchni całkowitej. Dawałoby to liczbę 1 125 000 jako ogólną liczbę mieszkańców powstającego królestwa polskiego. Jest to liczba porównywalna z gęstością zaludnienia w tym samym okresie na terenie Czech i Moraw (6 na 1 km^2), Niemiec (10 na 1 km^2) i Rusi Kijowskiej (3 na 1 km^2) oraz z ogólną liczbą mieszkańców tych państw, która wynosiła – odpowiednio – 450 000, 3 500 000 i 4 500 000[51].

Od czasów najdawniejszych jednostki osadnicze były w Polsce bardzo silne. Choć poszczególne osady cieszyły się nieco mniejszym dobrobytem niż ich francuskie czy niemieckie odpowiedniki, łączyły one samowystarczalność gospodarczą osiedli europejskich z izolacją porównywalną z sytuacją panującą w tym czasie w Rosji. Stąd też w Polsce powstał, zdaniem historyków, model diametralnie różny od modelu przeważającego na terenie księstwa moskiewskiego, gdzie osady były odizolowane od siebie, nie mogły sobie jednak zapewnić gospodarczej samowystarczalności i podstawowym warunkiem ich przetrwania było jednoczenie zasobów poprzez silną organizację większych wspólnot. W Polsce natomiast mieszkańcy osad mogli sobie pozwolić na to, aby odrzucać awanse ze strony władz zewnętrznych jako bezpodstawne mieszanie się w ich prywatne sprawy. Typowa postawa była wyrazem poczucia osobistej wolności, dziedzicznego posiadania ziemi, dumy lokalnej i regionalnego patriotyzmu. Władcy mieli tu mniejsze możliwości stworzenia skutecznego oparcia dla swej władzy niż w Europie Zachodniej, gdzie zasiedlenie było gęstsze, a kontakty między jednostkami osadniczymi ściślejsze, i niż w Rosji, gdzie jednostki osadnicze chętnie poddawały się władzy centralnej, szukając ochrony i wzajemnego wsparcia. Biorąc zatem pod uwagę istotny aspekt stosunku części do całości, model osiedlenia w Polsce uważano za bardzo charakterystyczny nawet w czasach nowożytnych. Na

określenie siedziby rodu tradycyjnie używano słowa „gniazdo”. Oddaje ono trafnie silne więzi uczuciowe, jakie przywiązywały ludzi do jednego niewielkiego kawałka ziemi, gdzie większość z nich spędzała całe swoje życie i gdzie chłopi na ziemi pana czuli się bardziej związani z najbliższymi sąsiadami należącymi do wszystkich warstw społecznych niż z kimkolwiek z zewnątrz. Socjolog A. Zajączkowski dosyć przekonywająco wyjaśnia, że życie polityczne i społeczne w epoce przedrozbiorowej było uwarunkowane wzajemnym oddziaływaniem *grands voisinages* i *petits voisinages*, czyli współzależnościami między większymi obszarami politycznych wpływów wielkich właścicieli ziemskich a pojedynczymi wsiami i majątkami w obrębie każdego większego obszaru[52]. W myśl tego poglądu, rola owych „sąsiedztw” wyznaczała ścisłe granice władzy króla i władzy centralnej i utrzymywała się nawet po formalnym unicestwieniu państwa. *Pana Tadeusza*, poemat epicki napisany przez Adama Mickiewicza w 1834 r., można uznać za najwybitniejsze z wielu dzieł literatury polskiej opiewających sentymentalne wartości i swobody życia w odosobnionej wiejskiej okolicy.

Wiernym obrazem izolowanego modelu osadnictwa w Polsce są opisy dóbr królewskich sporządzane od XVI w. Te *Lustracje* stanowią źródło historyczne pierwszorzędnej wagi, ponieważ są równie szczegółowe i równie dokładne jak *Doomsday Book* – kataster gruntowy sporządzony w XI w. w Anglii. Bardzo często zawierają one rejestry rozproszonych aglomeracji wiejskich, z których każda skupiona jest wokół ośrodka – zamku, miasta lub dworu – i oddzielona od najbliższych sąsiadów rozległymi przestrzeniami nie zaludnionych obszarów. Chociaż *Lustracje* ograniczają się do dóbr królewskich, nie ma powodu przypuszczać, że system osadnictwa był inny na terenie dóbr szlacheckich czy kościelnych. Można tu przytoczyć dowolną liczbę przykładów. I tak, według *Lustracji* województwa krakowskiego z 1564 r. Podhale zostało oddane przez króla w dzierżawę rodzinie Pieniążków. Jeden z braci, Jan Pieniążek, sędzia ziemski krakowski, dzierżawił grupę sześciu wsi w dolinie górnej Raby. Drugi, Prokop Pieniążek, dowodził swoich praw do nieco większej dzierżawy położonej w bezpośrednim sąsiedztwie w kierunku na południe: dzierżawił on dziesięć wsi i dodatkowo miasto Nowy Targ. Najcenniejszą z posiadłości położonych na terenach wzdłuż głównego koryta Dunajca był dwór w Szaflarach; pod jego zarządem znajdował się rejon, w którym obecnie leży uzdrowisko Zakopane. Szczegółowe opisy tych oddzielnych wspólnot wiejskich, pisane makaroniczną mieszanką łaciny i języka polskiego, upamiętniają historyczne chwile, w których ludność prastarych osad po raz pierwszy straciła swą anonimowość za sprawą przedstawicieli nowoczesnego państwa (patrz tabela). Majątek w Szaflarach był szczególnie odizolowany, ze względu na swoje położenie w terenie górskim; nie różnił się on jednak w sposób istotny od podobnych dóbr na obszarze całego kraju.

Problem wzajemnych zależności między państwem a ukształtowaniem terenu, na którym to państwo

leży, jest jednym z najbardziej fascynujących zagadnień geografii politycznej. Sformułowania w rodzaju: „autokracje dolin rzecznych" czy „demokracje zatokowe", powstały jako próby wyjaśnienia przyczyn, dla których określone położenie geograficzne rodziło określoną formę ustroju. Jeśli chodzi o Europę Zachodnią, nikt nie kwestionuje, że Alpy Szwajcarskie, kanał La Manche, groble Holandii czy laguna Wenecji zapewniały skuteczną ochronę demokracjom, które rozwijały się pod ich osłoną. Natomiast w Europie Wschodniej Rosja stanowi krańcowy przykład roli ekstremalnych warunków terytorialnych, klimatycznych i bytowych w kształtowaniu się równie ekstremalnych tradycji autokratycznych.

W kontekście ogólnych argumentów tego rodzaju Rzeczpospolita Polski i Litwy zajmuje interesującą pozycję. Jest rzeczą niezwykłą, że podczas gdy Moskwa stała się ojczyzną „państwa patrymonialnego", w którym wszystko i wszyscy byli oddani do dyspozycji absolutnemu władcy, w państwie będącym jej najbliższym sąsiadem rozwinęły się wprost przeciwne tendencje. Skoro Polska i Litwa leżały pośrodku między Europą i Rosją, można by oczekiwać, że wykształci się tam jakaś forma przejściowa, mieszanina systemów powstałych w Europie i w Rosji. Tymczasem tak się nie stało. Decentralizacja państwa polsko-litewskiego była równie silna, co centralizacja państwa rosyjskiego. Władza króla była tak ograniczona, jak absolutna była władza cara. Poszczególne dzielnice Polski były tak dalece samowolne, jak dalece kontrolowane były prowincje rosyjskie. Jej szlacheccy obywatele cieszyli się tak wielką wolnością, jak wielką niewolę cierpieli poddani cara. Bierność jej polityki była równa aktywności polityki Rosji, a klęska pierwszej była równie ogromna, jak powodzenie drugiej. Te dwa wielkie państwa, które w okresie nowożytnym dominowały nad Europą Wschodnią, różniły się od siebie jak ogień i woda.

Villa Szaffliary cum praedio et castro veteri

(f. 161v) Stanęli przysiężnicy 4, którzy pod przysięgami zeznali, iż w tej wsi kmieci jest 18 osiadłych, którzy mają role małe, niepomierne, bo im je Dunaiecz kazi, przeto też czynsz różno płacą, którego się od nich wyliczyło pro anno..... mc 3/11/15
Item obiedniego dwa każdy z nich per gr 1/6,
a poczty per gr 4; faci.....mc 2/0/0
Item robotnego każdy dawa per gr 25; facit..... mc 9/18/0
Item rybnego dawa każdy po 10 ryb albo per gr 3; facit..... mc 1/6/0
Dań barania – Dani baraniej wydali tego roku computatis
caseis excepto sculteto 1..... mc 16/0/0
Item scultetus osobno wydał a bovibus 120 et caseo 1..... mc 2/6/0
Summa census cum caeteris facit mc 33/41/15
Folwark – kopy szesne

Semina-	*Crescen-*	*Tritura-*	*Vic-*	*Re-*	*Taxa (Mc/gr/den)*

	tio	*tia*	*tio*	*tus*	*sta*		
Triciti	*2*	*8*	*1*	*3*	*3*	*0/10/0*	*0/30/0*
Siliginis	*30*	*82*	*1 1/2*	*50*	*43*	*0/6/0*	*5/18/0*
Ordei	*30*	*230*	*1*	*6*	*194*	*0/5/0*	*20/10/0*
Avenae	*219*	*380*	*2*	*0*	*541*	*0/2 1/2 /0*	*28/8/9*
Pisae	*1/2*	*4*	*1*	*6*	*–*	*0/9/0*	*–*
Lini	*2*	*6*					
Canapi	*2*	*4*					
Feni acervi	*–*	*5*	*–*	*1*	*4*	*3/0/0*	*12/0/9*

Summa pro frumento praedii mc 66/18/9

Item do tego folwarku robią 2 wsi Klasztora szczyrzyckiego i osep dawają: Ludzimirz i Krauszow.

(f. 162) Obora – Vaccae lactantes 30 per fl. 2, facit mc 37/24, steriles 2, pecorum communium 40, cieląt pospolitych 8, wieprzów karmnych 8, suum communium 60, caponum 11, gallorum communium 30. P. Pieniążek dał tę sprawę, iż to jest jego bydło, bo go tam nie zastał nic, gdy przejmował, a wszelakoż, co go natenczas urząd rewizorski zastał, to się popisało.

Familia – Magierz, magierka – mc 4 cum toto; pasterz bydła, pasterz świni – per mc 1/24 cum toto; kucharek – 2 per gr 36, dziwczę – gr 15. Summa salarii familiae mc 8/39.

Summa pro frumento praedii, inclusa obora et familia exclusa, facit mc 95/3/9.

Zarębkowie albo Wolnicy

Wolników, co na surowem Korzeniu zasiedli i teraz zasiadają, 21, którzy wolej używają wedla zwyczaju, a ci na tych 3 wsiach nowych niżej opisanych zasiedli.

Villa nova Dunaiecz Biały. – Na tej rzece, która z Tatrów wypada na stronie polskiej, we włości nowotarski zasiadło kmieci 6.

Villa nova Banska. – (fr. 162v). Na drodze, którą jeżdżono do bań nowych na Tatry, które budował naprzód p. Lubomirski, a potem p. Pieniążek i Kasper Bar, na stronie polski osiada kmieci 10.

Villa nova Marusina. – Pod górą Maruszyną osiada też wieś; dopiero w niej kmieci 3, a komornicy 2, co komorą mieszkają [53].

Podobnie jak Rosja, Polska była w zasadzie wspólnotą śródlądową. Niezależnie od współczesnej propagandy, która przywiązuje wielką wagę do rzekomych tradycji morskich, związki Polski z Bałtykiem były niezwykle wątłe. Więź z Pomorzem Zachodnim utrzymywała się zaledwie przez kilka lat w X i XII w., a władza nad Prusami Wschodnimi w latach 1525–1657 straciła wszelkie znaczenie praktyczne na długo przed tym, zanim się oficjalnie zakończyła. Okresy panowania Polski nad wybrzeżem Pomorza Zachodniego i Prus Zachodnich, wraz z głównym miastem Danzig (Gdańsk), przed r. 1308 i później w latach 1454–1793, otwierały przed nią jedyne, lecz ważne – chociaż wąskie – okienko strzelnicze wychodzące na morza północne. Ekspansja w kierunku odległego Morza Czarnego była zdecydowanie łatwiejsza do przeprowadzenia niż ekspansja ku pobliskiemu Bałtykowi. Litwa – wielowiekowy partner Polski, miała podobne doświadczenia. Słynna przechwałka Litwy, że będzie się ona rozciągać „od morza do lśniącego morza", choć w odniesieniu do XV w. uzasadniona w sensie formalnym, brzmi o wiele mniej przekonywająco, jeśli zważyć, że panowanie Litwy nad Bałtykiem obejmowało jedno niewielkie miasto – Palangę (Połągę), podczas gdy jej dominium nad Morzem Czarnym składało się z nie zagospodarowanego pasa dziewiczego wybrzeża między dorzeczami Dniestru i Dniepru. Najdłuższa linia brzegowa Polski – w okresie panowania późnych Jagiellonów – wynosiła zaledwie 193 km w stosunku do 6115 km łącznej długości granic, czyli około 3%; dla Wielkiego Księstwa liczby te wynosiły odpowiednio 265,5 na 4500 km, czyli około 6%. Cała reszta tych olbrzymich obszarów była całkowicie otoczona lądem. W późniejszym okresie połączone wysiłki Polski i Litwy w celu wspólnego opanowania nadmorskich rejonów Inflant w większości kończyły się niepowodzeniem. Na mocy porozumienia z 1660 r. Polsce i Litwie przyznano jedynie niewielką śródlądową część Inflant; na ich bałtyckim wybrzeżu znajdował się tylko jeden port morski Lipawa (Liepaja, Libau). Późniejsze państwa polskie były również państwami lądowymi. Zarówno Księstwo Warszawskie, jak i Królestwo Kongresowe w ogóle nie miało dostępu do morza, a Druga Rzeczpospolita – nawet uwzględniając niezwykły kształt Półwyspu Helskiego – posiadała zaledwie 72,5 km wybrzeża Bałtyku. W świetle tych liczb fakt posiadania przez obecną Rzeczpospolitą Ludową blisko 500 km wybrzeża trzeba traktować jako radykalną zmianę w stosunku do realiów historycznych. Widziane z takiej perspektywy, związki Polski z morzem miały zaledwie uboczne znaczenie. Jak pisał Sebastian Klonowic w 1596 r.:

Lecz miła Polska na żyznym zagonie
Zasiadła jako u Boga na łonie.
Może nie wiedzieć Polak, co to morze,
Gdy pilnie orze.

Przetoż już nie wiem, czemuś wżdy tak chciwy,

Polaku bracie, mając takie niwy;

Czego wżdy szukasz w dalekim powiecie,

Na nowym świecie[54]

W czasach nowożytnych polscy mężowie stanu uważali odcięcie swego kraju od morza za ważki powód słabości politycznej i gospodarczej. Ale własnym wysiłkiem nigdy nie zdołali tej sytuacji skutecznie naprawić.

Doniosły wzgląd stanowiło bezpieczeństwo terytorialne, a nie była to sprawa prosta. Można je uznać za sumę kilku czynników składowych, w tym atrakcyjność danego terytorium, jego dostępność, obronność oraz możliwości jego utrzymania. (Innymi słowy, dane terytorium jest bezpieczne tylko wtedy, gdy żaden potencjalny agresor ani go nie pragnie, ani też nie jest w stanie dotrzeć do niego, zdobyć je i utrzymać). Polska środkowa z pewnością była terytorium atrakcyjnym, zarówno ze względu na swoje własne walory, jak też jako przejściowy etap ekspansji na tereny położone dalej. Sąsiadom niemieckim oferowała przestrzeń i perspektywy zdobycia nowych obszarów kolonizacji – czyli tak dobrze znane w XX w. *Lebensraum.* Sąsiadom rosyjskim natomiast mogła dostarczyć cennych regionów-spichlerzy, zwłaszcza na południu i południowym wschodzie, zapewnić od dawna pożądane powiązania z Europą oraz stworzyć strategiczną strefę buforową. Była także niezwykle łatwo dostępna. Wojska i ludy wędrujące na zachód z Azji Środkowej lub na wschód z Europy, nieuchronnie wybierały drogę wiodącą przez obszar Polski, zmuszone do tego ukształtowaniem terenu. Wszyscy – od Gotów, Wandalów, Awarów i Madziarów, po Batu-chana w latach 1241–42, Napoleona w latach 1807–12 i Hitlera w latach 1939–41, nie mówiąc już o Tatarach krymskich, których coroczne najazdy trwały przez całe stulecia – wjeżdżali do Polski niemal bez żadnych przeszkód. Podobnie jak w Rosji, praktycznie nigdy nie można było powstrzymać wroga przed łatwą wstępną penetracją. Długie linie obrony zawsze pozostawiały nie strzeżone furtki, które można było szybko wykorzystać. Z drugiej strony jednak, utrzymać ten kraj w zależności było niezwykle trudno. Wojska najeźdźców znikały wśród rozległych pustkowi. Siły powstańcze znajdowały łatwe schronienie na odosobnionych bezludziach. Niemal zawsze jedynym skutecznym sposobem ujarzmienia Polski na dłuższy czas po jej zdobyciu okazywało się sprawowanie rządów pośrednich z zachowaniem lokalnej autonomii. Taki właśnie sposób wybrał rząd carski w XVIII w. i w latach 1815–30, Francuzi w latach 1807–13, Niemcy w latach 1915–18 i Związek Radziecki po roku 1944. Liczne próby narzucenia władzy bezpośredniej, podejmowane przez cara po r. 1831, przez bolszewików w latach 1919–20 i przez hitlerowców w latach 1939–45, nieodmiennie wywoływały olbrzymi opór.

W świetle tych wszystkich faktów wydaje się oczywiste, że geopolityka istotnie wywierała wpływ na rozwój Polski, ale tylko w sensie negatywnym. Wobec braku jakichkolwiek wyraźnych cech geograficznych wzrasta znaczenie form organizacji państwa, eksploatacji bogactw naturalnych oraz dyna-

micznych czynników psychologicznych. Badacz geografii historycznej staje w obliczu pytania, dlaczego Polska nie była w stanie zorganizować swych wielkich zasobów ludzkich i naturalnych równie skutecznie jak jej sąsiedzi; dlaczego w czasie kryzysów XVII i XVIII w. liczba żołnierzy w przeliczeniu na głowę ludności była w Rosji dziesięć razy, a w Prusach trzydzieści razy większa niż w Polsce, czy też dlaczego zarówno Rosja, jak i Prusy miały ów demoniczny pęd do ekspansji, którego Polsce zabrakło.

Jeden z możliwych sposobów szukania odpowiedzi na takie pytania wynika z względnej chronologii: z faktu, że Polska rozwijała się o wiele prędzej niż jej sąsiedzi. Zjednoczone w XIV w. królestwo polskie rozwijało się zbyt szybko na swój wiek; rozszerzało się, obejmując obszary pozostające niegdyś pod władzą dogorywających księstw ruskich, i sprzymierzyło się z nadmiernie rozrośniętym Wielkim Księstwem Litewskim. Na tym etapie dziejów Moskwa była jeszcze nic nie znaczącym, zapóźnionym w rozwoju tworem, usiłującym zrzucić z siebie tatarskie jarzmo. Prusy wciąż jeszcze tkwiły w szponach Zakonu Krzyżackiego. W wiekach XV i XVI Królestwo Polski i Litwy było największym i bez wątpienia najsilniejszym państwem w Europie Wschodniej. W r. 1569, kiedy powstanie zjednoczonej Rzeczypospolitej Polski i Litwy zostało ostatecznie przypieczętowane unią lubelską, więź polityczna książąt z dynastii Hohenzollernów w Prusach z pokrewną dynastią panującą w Brandenburgii ograniczała się do obietnicy objęcia władzy na wypadek braku męskiego potomka. W księstwie moskiewskim Iwan IV, którego barbarzyństwu w niszczeniu Nowogrodu i innych ziem rosyjskich dorównywała jedynie niesłychana przemoc, jaką wykazywał w stosunku do własnych poddanych, jeszcze nie przekroczył Uralu i właśnie walczył o zdobycie punktu oparcia nad Wołgą w Kazaniu i nad Bałtykiem w Narwie. Tak więc ustrój Polski krzepł w okresie, gdy szczytowi dobrobytu wewnętrznego towarzyszyło niewielkie zagrożenie z zewnątrz. Tradycje decentralizacyjne w zakresie systemu obrony, polityki finansowej i władzy wykonawczej rozwijały się odpowiednio do dawnych warunków, nie uwzględniając możliwości zwiększonych nacisków. Można by powiedzieć, że Polska rozwinęła się zbyt wcześnie albo też zbyt łatwo.

Druga możliwa linia rozumowania bierze za punkt wyjścia związek z Litwą, który komplikuje wszelkie argumenty oparte na geografii środkowej Polski. Przez 407 lat, od r. 1385 do r. 1793, Polska i Litwa były ze sobą związane, najpierw unią personalną koron, później zaś unią konstytucyjną. Związek ten trwał dłużej niż porównywalny z nim związek Anglii ze Szkocją po r. 1603. Założone w XIII w. państwo litewskie można uznać za ostatni i najbardziej udany spośród prymitywnych i na ogół efemerycznych tworów, jakie pojawiały się w Europie Wschodniej, począwszy od IX w. Podobnie jak Ruś Kijowską (którą trafnie porównano do „słynnej angielskiej Kompanii Hudsońskiej”), jak „imperium” wielkomorawskie czy też jak pierwsze królestwo polskie Mieszka I, stworzyła je drużyna nieustraszonych wojowników, których umiejętność dokonywania podboju bardzo rozległych obszarów słabo zaludnionej prerii o wiele przewyższała możliwości w dziedzinie sprawowania stałej administracji. Jego istnienie przedłużyła unia z monarchią polską z 1385 r., za pomocą której udało się odda-

lić rosnące zagrożenie ze strony Zakonu Krzyżackiego, jego zaś niepewną władzę nad prowincjami południowymi – Wołyniem, Podolem i Ukrainą – ostatecznie uznano dzięki przejściu tych ziem do Królestwa Polskiego w okresie unii konstytucyjnej. Jednakże Litwa zawsze pozostawała bardziej bezbronną i słabszą połową Rzeczypospolitej. Miała mniejsze zasoby ludności, mniej trwałą bazę gospodarczą, większą ekspozycję na ataki z zewnątrz, bardziej samowolną szlachtę, mniej skuteczne możliwości obrony. Jej położenie w bezpośrednim sąsiedztwie Moskwy wymagało silniejszej pozycji. Począwszy od końca XV w., od wojska polskiego bezustannie wymagano wspierania wątłych poczynań Litwinów wobec coraz silniejszych nacisków. W miarę upływu czasu Wielkie Księstwo okazało się ciężarem, który coraz bardziej ważył na barkach Królestwa. A zatem, jeśli się utrzymuje, że instytucje państwowe oraz tradycje zjednoczonej Rzeczypospolitej wyrosły w sposób naturalny z okoliczności, w jakich znajdowała się Polska, należałoby również twierdzić, że ich rozszerzenie na Litwę stało się jedną z głównych przyczyn ich upadku. Ale i takiemu rozumowaniu nie brak poważnych wad. Wystarczy sobie przypomnieć rolę Litwy w kolejnych polskich powstaniach na przestrzeni XIX w., aby sobie uzmysłowić, że więź między Polską i Litwą nie była aż tak sztuczna i nie stanowiła aż takiego ciężaru, jak by to mogło wynikać z rozważenia jedynie czynników geograficznych.

W tym miejscu pozbawiony polotu, przyziemny amator, który sobie wyobraża, że geografia może dostarczyć prostych wyjaśnień podstawowych problemów historii Polski, z pewnością nabierze wątpliwości. Atrakcyjna przedtem teoria, że warunki geograficzne ziem polskich stały się pożywką dla demokracji w tej samej mierze, w jakiej Rosja była pożywką dla autokracji, nie znajduje potwierdzenia w wynikach szczegółowych badań.

W każdym razie należy zachować dużą ostrożność. Wyodrębniwszy czynniki składowe geografii politycznej, bardzo łatwo jest udawać, że są one składnikami sumy arytmetycznej. Tymczasem tak nie jest. Są to zmienne elementy składowe życia społecznego i gospodarczego, które z kolei samo w sobie nie jest niczym więcej jak tylko tworzywem dla ludzkiej woli i punktem wyjścia przy podejmowaniu arbitralnych decyzji. Sprawami politycznymi kierują ludzie, a ich sposób widzenia obiektywnych realiów trudnej sytuacji, w jakiej się znajdują, rzadko jest godny zaufania, nigdy zaś nie jest dokładny; przy tym mają oni pełną swobodę niedostrzegania ich lub lekceważenia. W przypadku Polski, w każdym punkcie zwrotnym – w latach 1385, 1569, 1683, 1717, 1794–95, 1918 czy 1944 – unikano podejmowania decyzji lub też podejmowano decyzje, które mogły były być inne i które mogły były doprowadzić do innych rezultatów. Państwo polskie, jak każdy inny organizm polityczny, zostało stworzone przez ludzi, nie zaś za sprawą jakichś z góry określonych sił. Jego upadek w XVIII w. nie był niczym bardziej nieuchronnym niż jego zmartwychwstanie w w. XX. Jego przyszłość nie jest ani trochę bardziej pewna niż przyszłość jakiegokolwiek innego kraju. Geografia – jako „wiedza o naszej krążącej planecie” – w gruncie rzeczy opisuje niewiele więcej niż obracające się koło garncarza. Człowiek jest i Garncarzem, i Gliną; i to Człowiek, a nie Geografia, jest także winowajcą.

[41] W języku niemieckim chętniej używano nazwy „Vorpommern” na określenie terenów leżących na zachód od Odry, oraz terminu „Hinterpommern” lub „Slavinia” dla terenów na wschodzie.

[42] F. Dvornik, *The Making of Central and Eastern Europe*, Londyn 1949, s. 14. K. Jażdżewski, *Poland*, Londyn 1965, w: *Ancient Peoples and Places*, daje streszczenie hipotezy polskiej oraz interesujący przegląd rozwoju polskiej archeologii.

[43] M. Gimbutas, *Bronze Age Cultures in Central and Eastern Europe*, Haga 1965. Inna praca tej samej autorki, *The Slavs*, Londyn 1971, w: *Ancient Peoples and Places*, t. 74, choć wydana w tej samej serii co tom pióra Jażdżewskiego, nie zgadza się z nim w wielu zasadniczych punktach.

[44] J. Czarnecki, *The Goths in Ancient Poland: a study in the historical geography of the Oder-Vistula region during the first two centuries of our era*, Miami 1975.

[45] M. Wheeler, *Rome beyond the Imperial Frontiers*, Londyn 1955. Najbogatsze znalezisko przedmiotów pochodzenia rzymskiego na terenie „Wolnych Niemiec” pochodzi z cmentarza, na którym pochowano pięciu barbarzyńskich wodzów, w pobliżu miejscowości Lubowo (Lubsow) na Pomorzu.

[46] Tacyt, *Germania*, w: *Tacitus on Britain and Germany*, w przekładzie H. Mattingly, Londyn 1948, s. 101–140.

[47] J. O. Maenchen-Helfen, *The World of the Huns*, Berkeley 1973. Por. praca G. Labudy, *Źródła, sagi i legendy do najdawniejszych dziejów Polski*, Warszawa 1961, która zawiera teksty, przekłady i komentarze do opisu Europy Alfreda Wielkiego, poematu *Widsith* i *Pieśni o Rolandzie*, a także opis wojen Gotów z Hunami.
(Przekład polski wg: G. Labuda, *Źródła skandynawskie i anglosaskie do dziejów słowiańszczyzny*, Warszawa 1961, s. 155–156; przyp. tłum.).

[48] F. Dvornik, *The first wave of the Drang nach Osten*, „Cambridge Historical Journal”, VII (1943), s. 129–145.

[49] Por. K. Buczek, *Polska przed 1000 lat*, Prace Historyczne, nr 5, Warszawa 1960.

[50] J. Wielowiejski, *The Development of agriculture in the Polish territories during the period of contacts with Celtic and Roman culture*, „Ergon”, II (1960), s. 284–299.

[51] H. Łowmiański, *Economic problems of the early feudal Polish state*, Acta Poloniae Historica, III (1960), s. 7–32; por. też *Podstawy gospodarcze formowania się państw słowiańskich*, Warszawa 1953.

[52] A. Zajączkowski, *Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce*, Wrocław 1961, s. 113; przekład niemiecki: *Hauptelemente der Adelskultur in Polen*, Marburg 1967.

[53] *Lustracja województwa krakowskiego, 1564*, cz. I, wyd. J. Małecki, Warszawa 1962, s. 148–149. Różnice między lokalnymi jednostkami miary i wagi oraz jednostkami monetarnymi powodują nie kończące się trudności w interpretacji tych tekstów. Dokładna objętość korca w okolicach Nowego Targu w w. XVI nie jest znana; w sąsiednim Nowym Sączu korzec był taką samą jednostką jak w Krakowie, tzn. liczył mniej więcej połowę korca gdańskiego. Niecałe 50 km dalej – w Czchowie – korzec równał się 1,5 korca krakowskiego, w Bieczu zaś – 2 korcom krakowskim. W użyciu były następujące jednostki monetarne: 1 marka/marca (grzywna) = 48 groszy (grossi), 1 floren/florenus (złoty) = 32 grosze, 1 grossus (grosz) = 3 szelągi (solidi) = 18 denarów (denarii). Ogólne sumy należności obliczano w markach, groszach i denarach: mc/gr/d.

[54] Cytat wg: Sebastian Fabian Klonowic, *Flis*, Wrocław 1950, w. 181–184, 228–232 (przyp. tłum.).

Rozdział III

PIASTOWIE

Dynastia Polan (do roku 1370)

Legendarny Piast był chłopem. Według Galla Anonima, który pisał swą kronikę jakieś 250 lat później, wstąpił on na tron po złym księciu Popielu, którego – jak głosi legenda – zjadły myszy w lochach zamku w Kruszwicy. Postać Piasta wiąże więc legendarną przeszłość Polski z okresem jej pisanych dziejów. Jeśli chodzi o czasy wcześniejsze, historyk ma do czynienia z plemiennymi legendami o Lechu, Czechu i Rusie – trzech braciach, którzy dali początek słowiańskim ludom Polaków, Czechów i Rusinów – i o królu Kraku, który zabił smoka nad Wisłą. Lech zbudował swoje „Orle gniazdo" w Gnieźnie; Krak wzniósł zamek nad jaskinią smoka na Wzgórzu Wawelskim w Krakowie, córka Kraka zaś, Wanda, wolała śmierć w nurtach Wisły od małżeństwa z niemieckim księciem. Jeśli chodzi o Piasta, to ponoć był on właśnie w swej chacie, gdzie obchodził uroczystość postrzyżyn syna Ziemowita, gdy zjawili się dwaj cudowni wędrowcy z przepowiednią, że lud wybierze chłopca na swego władcę. Z listy poprzedników Mieszka I wynika, że Ziemowit żył w drugiej połowie IX w. i panował nad plemieniem Polan[55], najwybitniejszym spośród plemion zachodniosłowiańskich, które osiadły między Odrą i Wisłą. Legendarny Popiel i Piast żyliby więc w czasie, gdy na zachodzie imperium Karola Wielkiego rozpadało się na trzy królestwa Franków, na południu zaś swoją krótką karierę rozpoczynało państwo wielkomorawskie. We Francji wojny domowe i najazdy Wikingów doprowadziły w tym czasie kraj do stanu zupełnej bezbronności; w Anglii młody król Alfred z Wessexu przygotowywał się do odparcia naporu Duńczyków; w Rosji Waregowie Ruryka przemierzali trasę z Nowogrodu do Kijowa; w rejonie Morza Śródziemnego, przetrwawszy napór islamu i napady ikonoklazmu, Bizancjum miało właśnie rozpocząć okres powrotu do życia pod panowaniem dynastii macedońskiej. Chrześcijaństwo, wyszedł-

szy z dwóch bliźniaczych wyroczni w Rzymie i Konstantynopolu, zataczało coraz szersze kręgi, z wolna zbliżając się ku ziemiom Słowian. Bułgaria była o krok od nawrócenia. Święci Cyryl i Metody rozpoczęli swą misję wśród ludności Moraw, a być może również wśród plemion Wiślan.

Z tak skromnych początków miała w Polsce wyrosnąć dynastia, która przetrwała przez pięć wieków i która, po wielu zmiennych kolejach losu, miała dokonać zjednoczenia sąsiednich plemion w królestwo polskie. Według jednej z hipotez językowych, opartej na rozszerzonym znaczeniu polskiego słowa „piastować" (od dosłownego „kołysać w ramionach" do przenośnego „piastować urząd"), Piast mógł obrócić urząd majordomusa na dworze książęcym w urząd dziedzicznego władcy – tak jak się to stało z dynastią Karolingów we Francji czy z dynastią Stuartów w Szkocji. W każdym razie zapoczątkowana przez niego linia dynastyczna stała się najważniejszą linią ciągłości w dziejach Polski, trwającą przez ponad pół tysiąclecia. Do jej najmniej zapomnianych przedstawicieli należą: Mieszko I (ok. 922–992) – pierwszy książę chrześcijański, Bolesław I Chrobry (967–1025) – pierwszy koronowany król, Bolesław II Szczodry (Śmiały) (1039–81), Bolesław III Krzywousty (1085–1138), Konrad Mazowiecki (ok. 1191–1247) i wreszcie Władysław Łokietek (ok.1260–1333) oraz jego syn Kazimierz III Wielki (1310–70), którzy byli prawdziwymi założycielami polskiej monarchii. (Patrz Rys. E). Dla celów praktycznych, okres ich panowania można podzielić na trzy odrębne podokresy. Pierwszy z nich – do śmierci Krzywoustego w 1138 r. – obejmuje początki monarchii, gdy książęta piastowscy dziedziczyli tron w linii prostej. Okres drugi, od r. 1138–1320, był okresem rozbicia lub, jak się mówi obecnie, „podziałów dzielnicowych", w którym kilka odłamów dynastii walczyło ze sobą o panowanie nad poszczególnymi dzielnicami podzielonego kraju. Po okresie trzecim, którego początki stanowi koronacja Łokietka w Krakowie w 1320 r., rozpoczął się proces ponownego zjednoczenia i rozwoju trwałych instytucji organizacji państwowej[56].

Wyłonienie się dynastii Piastów z osłaniających ją wcześniej mroków spowodował w ostatnim ćwierćwieczu X w. rozkwit sąsiedniego imperium niemieckiego. W 955 r. Otton I, syn Henryka I, zyskał w Europie Środkowej ogromny prestiż dzięki swemu doniosłemu zwycięstwu nad pogańskimi Madziarami nad rzeką Lech w pobliżu Augsburga. W siedem lat później papież ukoronował go w Rzymie na cesarza państwa niemieckiego. W następnych latach Otton I wywierał znaczny nacisk na Słowian na wschodnich granicach swego państwa. Już w r. 950 przyjął hołd czeskiego księcia z dynastii Przemyślidów, teraz zaś energicznie kontynuował politykę ojca zmierzającą do kolonizacji niemieckiej w Marchii Brandenburskiej i Łużycach. W latach 961–962, uzyskawszy poparcie papieża, wyniósł Magdeburg do statusu diecezji misyjnej, obejmującej tereny wszystkich ziem słowiańskich, i wysłał jej przyszłego biskupa z misją na Ruś Kijowską. Tak przedstawiał się kontekst przymierza Mieszka I z królem Czech Bolesławem – bratem i zabójcą św. Wacława – oraz jego chrztu. Zdając sobie sprawę z nieubłaganej ekspansji chrześcijaństwa w ogóle, a imperium niemieckiego w szczególności, książę Polan uznał prawdopodobnie, że jego chrzest będzie wyborem lepszym niż męstwo w boju. Przyjmując chrześcijaństwo z Czech, oddalał od siebie perspektywę przymusowego nawrócenia, które wów-

czas zagrażało nawet jego wieleckim i obodryckim sąsiadom. Co więcej, zdobywał w ten sposób szansę wyniesienia pewnych korzyści z ich niedoli, a także szansę stworzenia pewnego dystansu między sobą a ambicjami cesarza, a zwłaszcza powstrzymania misjonarskich zapędów niemieckiego duchowieństwa. Krótko mówiąc, dynastia Piastów mogła w ten sposób mieć nadzieję na utrzymanie pewnego stopnia niezależności. I tak też się stało. Choć w 984 r., gdy Otton III był jeszcze dzieckiem, Mieszko złożył mu być może jakiś symboliczny hołd, nie ma żadnej wątpliwości, że jego następca, Bolesław Chrobry, zdobył sobie pozycję jednego z czołowych sprzymierzeńców cesarza. Poglądów Ottona III, którego matka, Teofano, była bizantyjską księżniczką, nie ograniczały ciasne horyzonty niemieckich kościelnych mentorów i w jego krótkotrwałej wizji powszechnego imperium zachodniego słowiańscy książęta niewątpliwie zajmowali niepoślednie miejsce. Jego wizyta w Gnieźnie w r. 1000 i zatwierdzenie autonomicznej polskiej metropolii wywołały w Niemczech duże oburzenie. Ale znaczny wzrost potęgi i prestiżu Polan w związku z tym wydarzeniem umożliwił Piastom odpieranie późniejszych prób przywrócenia hegemonii cesarstwa.

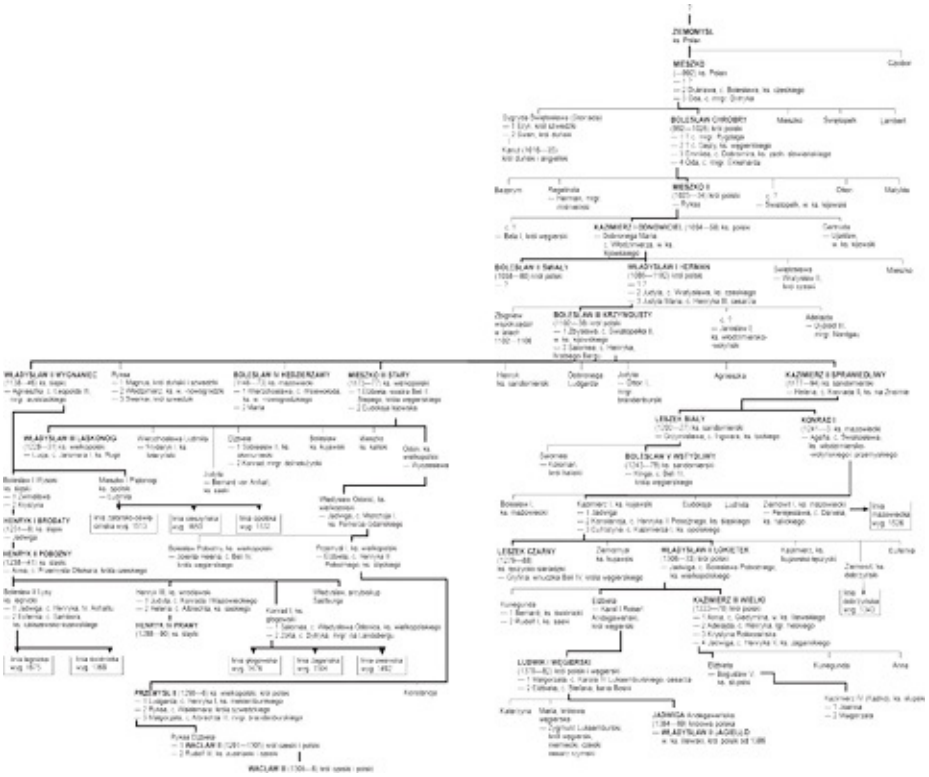

Rys. E. Dynastia Piastów (tabela genealogiczna, ważniejsze postaci i związki)

Dużymi literami zaznaczono imiona królów i książąt senioralnych tworzących linię sukcesji. Daty oznaczaj1 okresy panowania (w okresie rozbicia dzielnicowego – zasiadania na tronie krakowskim).

Niełatwo jest dać prosty opis terytorium Polski Piastów. W pewnych kręgach przyjęła się praktyka publikowania mapy „Polski w r. 1000”, z ukazaniem zarówno wyraźnie zaznaczonych granic, jak i ich uderzającego podobieństwa do obszaru Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej po r. 1945[57]. Mapa ta jest jednak nieco myląca. Chociaż przez bardzo krótki okres na początku swojej kariery Bolesław Chrobry rzeczywiście sprawował władzę nad obszarem pokrywającym się w sposób bardzo dogodny z decyzja-

mi konferencji poczdamskiej, łatwo przeoczyć fakt, że następnie podbił ziemie sięgające Dunaju i Dniepru. Terytorium Piastów nie pokrywało się z granicami z lat od ok. 990 do 1002 i z r. 1945 w żadnym innym okresie – ani przedtem, ani potem. Gdyby autorzy map wzięli za punkt odniesienia nie wyjątkowy rocznik 1000, lecz rok 900, 1100, 1200 lub 1300 czy też jeszcze ważniejszy rok 991, w którym to roku po raz pierwszy, w *Dagome iudex*, opisano granice „państwa gnieźnieńskiego", dostrzegliby pewne istotne różnice. Granice polskiego terytorium bez przerwy się zmieniały. Do r. 1320 obszar ten nie tworzył żadnej organicznej całości, z wyjątkiem kilku krótkich okresów. W odniesieniu do owych wczesnych stuleci, historycy powinni mówić raczej o „ziemiach zhołdowanych przez Polskę" niż o „ziemiach polskich". Chociaż według tradycji Bolesław Chrobry miał wbijać żelazne pale w dno Sali i Dniepru dla oznaczenia terenu swych podbojów, ustalonych granic było niewiele, podobnie jak nie było państwa we współczesnym tego słowa znaczeniu: władz centralnych, sprawujących rządy nad wszystkimi częściami określonego terytorium. W gruncie rzeczy zatem, w sensie współczesnym, nie było żadnej „Polski". Terytorium miało o wiele mniejsze znaczenie niż zamieszkujący je ludzie. Książęta określali swoje księstwa nie w kategoriach obszarów, lecz w kategoriach liczby ludzi, którzy byli posłuszni ich rozkazom lub szukali u nich opieki i obrony. Władza polityczna pulsowała nieregularnym rytmem z ustanowionych ośrodków, których bezpośredni wpływ malał w odwrotnej proporcji do czasu i odległości, jaką drużyna rycerska musiała pokonać, zanim dotarła na miejsce, aby ją wyegzekwować. W odległych rejonach, położonych o więcej niż kilka dni jazdy od takiego ośrodka, władzę centralną osłabiała odrębna i konkurencyjna władza miejscowych dostojników, rywali lub wrogów. W każdym określonym momencie członka każdej określonej wspólnoty terytorialnej mogły w różny sposób i w różnym stopniu krępować strach i lojalność – wobec sąsiadów, wobec plemienia, wobec suzerena, wobec księcia, wobec biskupa, wobec dowódcy miejscowego garnizonu, wobec wyjętych spod prawa przestępców ukrywających się w lesie, wobec „cudzoziemców" po przeciwnej stronie wzgórza. Jego sytuacja była niezwykle delikatna i bardzo zmienna i nie da się jej przedstawić za pomocą kropki na mapie, na ślicznym czerwonym polu ograniczonym starannie nakreśloną czarną linią. Piastowie zaczynali jako książęta zaledwie jednego z wielu plemion. Dopiero w 990 r. objęli władzę nad Wiślanami i nad ich miastem, Krakowem. Ich władza nad Pomorzem była nietrwała, nad Mazowszem zaś – niepełna. Ich podboje na Rusi Czerwonej potwierdziły się dopiero w XIV w. Choć istnieją wszelkie powody, aby przypuszczać, że elita rządząca mówiła tą odmianą języka Słowian Zachodnich, z której później miała się rozwinąć współczesna polszczyzna, panowała ona nad ludami o bardzo różnych powiązaniach kulturowych i etnicznych. Jej działanie w kierunku stworzenia tradycji kulturowych i politycznych wspólnych dla całego należącego do niej rozległego terytorium musiało więc przebiegać bardzo powoli. Nie istnieją żadne jednoznaczne dowody, które potwierdzałyby istnienie odrębnej i określonej polskiej wspólnoty językowej przed XII w. Najwcześniejszy ślad języka polskiego można odnaleźć w bulli gnieźnieńskiej z 1136 r. (Patrz Mapa 4).

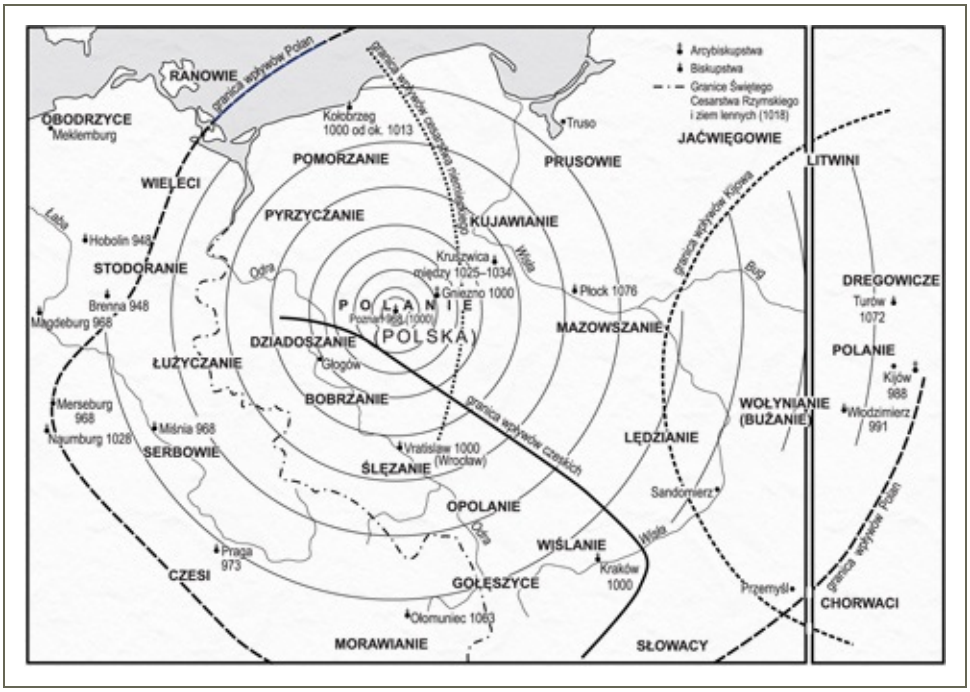

Mapa 4. Państwo pierwszych Piastów (wiek X i XI)

Historia polskiej prowincji kościelnej, metropolii w Gnieźnie, jest pod wieloma względami prostsza niż historia państwa. Ustanowiona w 1000 r., trwała nieprzerwanie przez cały okres średniowiecza. Chrzest Mieszka I w X w. nie doprowadził bezpośrednio do utworzenia żadnej formalnej hierarchii kościelnej. Istniało jedno tylko biskupstwo misyjne w Poznaniu, z biskupem Jordanem. W 991, w akcie *Dagome iudex*, przechowywanym w archiwach papieskich, Mieszko I prosił, aby jego królestwo zostało powierzone bezpośredniej opiece papieża – zapewne po to, aby uniknąć ściślejszego patronatu któregoś z chrześcijańskich sąsiadów. W pięć lat później jego następcy przysłano misję z Rzymu, na czele której stał Wojciech (Adalbert) – skazany na wygnanie biskup praski. Wojciech był pełnym poświęcenia misjonarzem i po krótkim pobycie wśród Polan wyruszył z Gdańska do kraju pogańskich Prusów. Tam został w 997 r. haniebnie zamordowany. Jego zmasakrowane ciało Polanie wykupili „na wagę złota” i pochowali przed ołtarzem w Gnieźnie. Został pospiesznie kanonizowany i jako patron – św. Wojciech – stał się przedmiotem powszechnego w Polsce kultu. Był to odpowiedni moment na podjęcie działania. W tym samym roku, kiedy to oczekiwano końca świata, papież ponaglał cesarza Ottona III do podjęcia pielgrzymki do Gniezna i utworzenia tam metropolii. Otton III uczynił to w r. 1000, przyjmowany przez Bolesława Chrobrego z największym przepychem. Mianowano wówczas brata Wojciecha, Radzima (Gaudentiusa), pierwszym arcybiskupem oraz założono biskupstwa w Krakowie, we Wrocławiu i w Kołobrzegu dla Pomorzan. Po śmierci Bolesława Chrobrego całą strukturę młodej metropolii zniszczyło w latach 1035–37 rozległe powstanie pogan, które wprawiło w zamęt zarówno państwo, jak i Kościół. Ale w ciągu następnych dziesięcioleci struktura ta została cierpliwie odbudowana i – po tym jedynym okresie zaburzeń – metropolia rozpoczęła swą nieprzerwaną karierę. W miarę jak w orbitę Polski wchodziły nowe prowincje, rozszerzała się sieć diecezji. Płock otrzymał własnego biskupa w r. 1075, Włocławek i Lubusz – w r. 1123/24, Pomorze Zachodnie (Wolin) – w r.

1140, Ruś Czerwona (początkowo w Haliczu, a następnie we Lwowie) – w r. 1367. Sieć parafii, ustanowiona w XII w., ulegała stałej konsolidacji. Ruch zakonny zapoczątkowany z chwilą założenia eremu w Międzyrzeczu w czasach Bolesława Chrobrego i ufundowania najprawdopodobniej przez Bolesława Szczodrego opactw benedyktyńskich w Tyńcu, Mogilnie i Lubinie, umocnił się wraz z przybyciem cystersów w w. XII i zakonów żebraczych w XIII w.

Charakterystyka i powiązania Kościoła chrześcijańskiego w Polsce w pierwszych stuleciach nie były jednak proste. Apologeci katoliccy średniowiecza i epok późniejszych zawsze zwracali uwagę wyłącznie na zwierzchnictwo Rzymu i łaciński obrządek. Tymczasem Polanie przyjęli chrześcijaństwo z Czech; w tym kontekście nie należy zapominać, że aż do końca XI w. słowiańska liturgia tradycji Cyryla i Metodego współistniała na ziemiach czeskich z popieranym przez Niemców Kościołem łacińskim. Chociaż nie ma bezpośrednich dowodów na to, że chrzest władcy Wiślan z rąk Metodego wywarł jakikolwiek trwały wpływ na życie religijne na terenach położonych na północ od Karpat, nie ma wątpliwości, że znaczny procent słownictwa religijnego w języku polskim wywodzi się z form czeskich i słowiańskich, nie zaś niemieckich czy łacińskich. Takie słowa, jak „chrzesť', „kazanie", „kościół", „pacierz" czy „ksiądz", dostarczają oczywistych przykładów. Zarówno Wojciech, jak i jego przyrodni brat Gaudenty byli członkami książęcego rodu Sławnikowiców, patronów słowiańskiego obrządku; można więc oczekiwać, że przenieśli oni te sympatie na teren Polski[58].

Stosunki między już ustanowioną instytucją Kościoła a rodzącym się państwem nie były łatwe. We wczesnych stadiach książęta piastowscy bardzo potrzebowali poparcia biskupów, czasem jednak ostro występowali przeciwko nim. W r. 1079 biskup krakowski Stanisław, który wielokrotnie piętnował okrutne postępowanie króla Bolesława II wobec poddanych i który podburzał możnych do buntu przeciwko władzy, został szybko skazany na śmierć i rozczłonkowanie. Męczeństwo tego polskiego Becketa przesądziło o powodzeniu powstania i zdecydowało o wygnaniu króla. Później, w okresie rozbicia dzielnicowego – duchowieństwo zwiększyło obszar swoich posiadłości i zdołało się uwolnić od pewnych form kontroli książęcej. W 1180 r. na synodzie w Łęczycy Kazimierz Sprawiedliwy, książę krakowski i sandomierski, zgodził się ograniczyć jurysdykcję swoich urzędników nad ludnością w dobrach kościelnych oraz zrzec się praw do majątku zmarłych biskupów. W XIII w., z inicjatywy arcybiskupa Henryka Kietlicza (1150–1219), rzecznika reform gregoriańskich, kapituły katedralne przejęły od księcia prawo mianowania biskupów. Wszystkie dobra kościelne objęto prawem kanonicznym, a duchowieństwo stało się stanem autonomicznym i uprzywilejowanym. Skłóceni ze sobą książęta nie mogli się temu przeciwstawić. Ich władzę polityczną skutecznie podkopał zjednoczony Kościół, który chętnie szermował groźbą ekskomuniki i obietnicą koronacji. Arcybiskup Jakub Świnka (zm. 1314) był jednym z kilku dostojników kościelnych, którzy dokonywali książęcych koronacji. Rodom książęcym nie pozostawało nic innego, jak tylko odwoływać się do Watykanu z pominięciem biskupów; przy okazji wyprodukowano całkiem przypadkowo bezprecedensową liczbę świętych. Była więc św. Jadwiga (1179–1243), żona Henryka Brodatego, księcia śląskiego, kanonizowana w r. 1267; św. Kinga

(1234–92), córka Beli IV, króla węgierskiego, która żyła w czystości u boku swego męża Bolesława Wstydliwego, księcia krakowskiego; i bł. Salomea (zm. 1268), córka Leszka Białego. Były też święte zakonnice i zakonnicy – Bronisława, norbertanka, i św. Jacek, dominikanin. Nawet jeden z historyków, w osobie rozważnego biskupa Kadłubka, został wyniesiony na ołtarze jako błogosławiony. Najważniejsza jednak była bez wątpienia kanonizacja św. Stanisława w 1257 r. W jego rozczłonkowanym ciele widziano symbol rozbitego kraju; jego zaś cudowne ponowne zrośnięcie się uznano za przepowiednię ostatecznego zmartwychwstania Polski.

Status monarchii nigdy nie był jasno określony. Choć praktycznie rzecz biorąc, Piastowie byli niewątpliwie panami we własnym domu, ich stosunki z władcą Świętego Cesarstwa Rzymskiego oraz władcami innych sąsiednich krajów były przedmiotem stałych modyfikacji i kompromisów. W dokumentach łacińskich z XI i XII w. w odniesieniu do Piastów używano najczęściej tytułu *Dux*. Tłumaczony na angielski jako *Duke* i na niemiecki jako *Herzog*, tytuł ten w nieokreślony sposób implikuje pewien stopień subordynacji wobec dostojnika wyższego rangą w hierarchii feudalnej. Niemieccy historycy interpretowali go zazwyczaj jako oznakę stosunku zwierzchności władcy Świętego Cesarstwa Rzymskiego wobec Piastów. W gruncie rzeczy może słuszniej byłoby interpretować go jako odpowiednik „wodza” czy „dowódcy”. Gdy jednak na mocy testamentu Krzywoustego z 1138 r. królestwo zostało podzielone między jego synów, tytuł wybrany dla „księcia senioralnego”, który miał zatrzymać prowincję krakowską i sprawować zwierzchnictwo nad braćmi, nie brzmiał *Dux*, lecz *Princeps*. Tytuł *Dux* tłumaczy się na na ogół na polski jako „książę”, dla rozróżnienia między pozycją nie koronowanego księcia a pozycją króla (*rex*), przy czym słowo „król” jest zniekształconym imieniem Karol i pochodzi od imienia Karola Wielkiego. Koronacja nie była jednakże niezawodną oznaką statusu panującego. Gdy podczas uroczystości w Gnieźnie w 1000 r. Otto III włożył swoją własną koronę na głowę Bolesława Chrobrego, wyniósł go w ten sposób do godności *patriciusa*, czyli „członka starszyzny rzymskiej”, i ogłosił „bratem i pomocnikiem w Cesarstwie”. Niektórzy historycy widzą w tym akt łaski okazanej przez cesarza wasalowi; inni gest przyjaźni między równymi. Zgoda Ottona na formalną koronację Bolesława przez ćwierć wieku nie doczekała się realizacji z powodu nieprzejednanej postawy jego następcy, Henryka II. Stała się faktem, za sprawą cichej zgody papieża, w r. 1025 podczas bezkrólewia po śmierci Henryka. Od tego czasu koronacja i uznanie władców polskich bynajmniej nie następowały automatycznie. Szereg następców Chrobrego uznawał nadrzędną władzę cesarza. W r. 1033 podczas zjazdu w Merseburgu Mieszko II (990–1034) uznał zwierzchnictwo nowego cesarza niemieckiego Konrada II, czyniąc z Polski lenno cesarskie. Natomiast Kazimierz I Odnowiciel (1016–58), który odbudował państwo po buncie w 1037 r., nie był nigdy koronowany. Bolesław II Szczodry poszedł w ślady swego poprzednika i imiennika i, korzystając z kłopotów cesarza Henryka IV, koronował się na króla w 1076 r. Władysław Herman (1043–1102) nie był koronowany i uznał zwierzchnictwo cesarza. Jego starszy syn Zbigniew starał się pozyskać poparcie cesarza przeciwko swemu młodszemu bratu, Bolesławowi III Krzywoustemu. Ten ostatni zaś był łupieżczym wojownikiem i żadna

ochrona nie była mu potrzebna. Nie zatroszczył się o to, aby się koronować, ale w 1135 r. drogą podbojów wymógł na cesarzu zwierzchność nad Pomorzem. W okresie rozbicia dzielnicowego, który miał teraz nastąpić, nie kończące się walki o tron krakowski uniemożliwiały koronacje królewskie. Od czasu do czasu – jak to miało miejsce w przypadku Bolesława Kędzierzawego (1120–73), księcia Mazowsza, który w r. 1157 złożył hołd cesarzowi Fryderykowi Barbarossie – odzywały się echa cesarskiego zwierzchnictwa. Po śmierci Henryka II Pobożnego (1191–1241) w bitwie pod Legnicą nastąpił ostateczny upadek koncepcji pryncypatu. Dopiero w 1320 r., kiedy Łokietek otrzymał zgodę papieża na wyniesienie do godności monarchy ponownie zjednoczonego królestwa, królestwo polskie, *corona regni Poloniae*, i tytuł królewski, *rex Poloniae*, rozpoczęły swą nieprzerwaną karierę. Na przestrzeni pierwszych stuleci akty hołdu i koronacji stanowiły broń w ręku książąt walczących o umocnienie swej niepewnej władzy. Same w sobie nie były jednak dokładną miarą władzy politycznej. Słabi władcy mogli się do nich odwołać, szukając ochrony i wsparcia, władcy silni zaś używali ich jako oznak swego powodzenia i niezależności lub też jako broni dyplomatycznej. Równie dobrze jednak można je było bezkarnie ignorować. Zwłaszcza we wczesnym okresie władcy cesarstwa niemieckiego woleli naturalnie myśleć, że należy się im posłuszeństwo Piastów – czy to w roli przyjaciół, czy też sprzymierzeńców lub wasali; mieli zaś po temu kilka wyraźnych precedensów, na których mogli się opierać. Sami Piastowie natomiast woleli oczywiście uważać się za władców niepodległego królestwa, którego związki z cesarstwem miały wyłącznie przelotne znaczenie. Oni także mieli własne precedensy. (Patrz Mapa 5).

Mapa 5. Okres rozbicia dzielnicowego (ok. 1250)

Królewskie mariaże świadczyły o szlachetności piastowskiej krwi. Choć istnieją przykłady książąt, którzy popełniali mezalianse, żeniąc się z kobietami o niższej od siebie pozycji, związki dynastyczne były oczywistym źródłem władzy politycznej. W wiekach XI i XII Piastowie mogli się ubiegać o małżonki z cesarskich rodów. Mieszko II ożenił się z Ryksą reńską (Rychezą), wnuczką Ottona Wielkiego; Władysław II poślubił siostrę Konrada III Hohenstaufa. Coraz częściej jednak szukano książęcych narzeczonych na wschodzie. Poczynając od Kazimierza I, który poślubił Dobronegę Marię, córkę Włodzimierza, wielkiego księcia kijowskiego, i Anny, siostry Bazylego II, cesarza Konstantynopola, aż dziewięciu na szesnastu pretendentów do tytułu księcia senioralnego dynastii Piastów ożenionych było z ruskimi księżniczkami. Ze związków tych wyrosły roszczenia Piastów do Rusi Czerwonej, które Kazimierz Wielki zdołał w 1340 r. skutecznie wyegzekwować. W różnych okresach opatrywano pieczęciami małżeńskie kontrakty z wszystkimi dynastiami Europy Środkowej. Świętosława Storrada, zwana Dumną, córka Mieszka I, była najpierw żoną Eryka, króla szwedzkiego, a następnie Swena, króla duńskiego, któremu urodziła syna, Kanuta Wielkiego. Z czterech żon Bolesława Chrobrego dwie były córkami margrabiego miśnieńskiego, jedna zaś siostrą Stefana I, króla węgierskiego; jeśli jednak wierzyć Gallowi Anonimowi, żadna nie była tak ukochana, jak ulubiona słowiańska wybranka króla, Emnilda.

W sensie konstytucyjnym, książęce posiadłości uważano za patrymonia rządzone według praw zwyczajowych. Liczni urzędnicy lokalni, zwani po łacinie *comites* (po polsku zaś najpierw panami, później kasztelanami), byli mianowani i odwoływani z rozkazu władcy. Byli odpowiedzialni za administrację wojskową i sądową poszczególnych okręgów, których ośrodki stanowiły grody. Zarządzali także dobrami panującego oraz wszelkimi formami zwyczajowych danin i posług, takich jak podwoda (dostarczanie koni i środków transportu), przewód (transportowanie ładunków dla księcia), stan (zapewnienie wyżywienia i kwater), narzaz (danina płacona w bydle) czy poradlne (danina od ziemi uprawnej). Dwór książęcy nie uznawał rozróżnienia między funkcjami publicznymi i prywatnymi. Główny urzędnik, wojewoda lub palatyn, pełnił rolę pełnomocnika księcia we wszystkich sprawach dotyczących wojny i pokoju. Tytuł polski podkreśla jego funkcje „wodza", tytuł łaciński – funkcje „zarządcy dworu". Pomagali mu skarbnik (*thesaurarius*), kanclerz (*cancelarius*) oraz szereg urzędników dworskich – komornik (*camerarius*), cześnik (*pincerna*) lub podczaszy, stolnik (*dapifer*), czyli opiekun kuchni, miecznik (*ensifer*), czyli urzędnik noszący przed panującym miecz, i chorąży (*vexilifer*), czyli urzędnik niosący chorągiew podczas uroczystości państwowych. Rada książęca, złożona z kilkunastu dostojników, świeckich i duchownych, nie miała żadnych osobnych prerogatyw. W okresie rozbicia dzielnicowego wszystkie te urzędy wprowadzono na dworach książąt dzielnicowych i w okresie późniejszym niełatwo było zredukować ich liczbę w ponownie scentralizowanej monarchii. I tak urząd wojewody, będący pierwotnie przedmiotem jednostkowej nominacji, pojawił się we wszystkich dzielnicach i przez następne stulecia miał pozostać ośrodkiem władzy regionalnej. Na ogół zachował on pełny zestaw prerogatyw wojewody na dworze książęcym, nawet wówczas, gdy zniknął podział na

dzielnice, w wielu zaś przypadkach wojewoda sprzeciwiał się nakazom króla, któremu teoretycznie podlegał. Aby przeciwstawić się tym odśrodkowym tendencjom, Łokietek poszedł za przykładem królów czeskich, wprowadzając o wiele gęściejszą sieć urzędów ziemskich. Funkcje nowego starosty (*capitaneus*) nieuchronnie nałożyły się na funkcje dawnego kasztelana i wojewody, i trudno było je od siebie wyraźnie oddzielić. W sposób bardzo typowy dla sfery działań politycznych, urząd starosty stał się kanałem urzędowym, którym dochodziły do króla protesty prowincjonalnej szlachty przeciwko nadmiernym wpływom wojewody, zarówno w sprawach lokalnych, jak i w Radzie. Jest też rzeczą możliwą, że pewne formy lokalnych zgromadzeń z czasów wcześniejszych dotrwały do okresu zjednoczenia królestwa. *Colloquium* złożone z dostojników danej dzielnicy przejęło liczne funkcje sądowe i aż do końca XIV w. szlacheckie *conventiones terrestrae* nie stanowiły dla niego zagrożenia. Zjazdy te można łatwo uznać za pierwowzór późniejszych sejmików, a więc także za poprzednik polskiego systemu parlamentarnego w ogóle. Niewiele jednak wiadomo na temat ich funkcjonowania. W epoce Piastów żadna z tych instytucji nie przyjęła ostatecznie skrystalizowanej formy.

Społeczeństwo zorganizowane było na zasadzie wojskowej. U szczytu drabiny społecznej stała drużyna przybocznej straży królewskiej. Prawdopodobnie przypominali oni straż przyboczną królów anglosaskich (*huscarls*), rekrutowali się spośród licznej klasy *heredes* (dziedziców), którym książę nadawał ziemię w zamian za służbę wojskową. W obrębie tej klasy można wyróżnić kilka warstw. Możnowładztwo obejmowało członków potężnych rodów, często połączonych z księciem węzłami krwi lub związanych z nim dzięki wybitnym zasługom w jego służbie. Możnowładcy przeważali w składzie Rady, sprawowali większość urzędów państwowych i dominowali nad całym życiem politycznym kraju. W wiekach wcześniejszych uważali się za współwłaścicieli królestwa i uczestniczyli w jego dochodach. Stanowili poważne ograniczenie patrymonialnej władzy książęcej. Chociaż składali przysięgę na wierność księciu i oficjalnie uznawali nadrzędność jego władzy, byli zarzewiem większości buntów i przyczyną nieustannych intryg władców dzielnicowych przeciwko piastowskim książętom senioralnym. Z czasem ich wpływom dorównywały wpływy potężnych opatów i biskupów, którzy gromadzili równie rozległe dobra ziemskie i mieli równie wielkie dochody. Od początków XIII w. na czele klasy wojskowych stali *milites* (rycerze). Posiadali dość ziemi i siły ludzkiej, aby móc sobie zapewnić wyposażenie w konie, zbroje i służbę; celem ich życia była walka i zaskarbienie sobie wdzięczności księcia. W Małopolsce można odnaleźć ślady drobnorycerskiej warstwy włodyków. Aby zarobić na życie, musieli oni sami uprawiać ziemię i stawali do walki tylko w razie palącej konieczności. Bardzo liczna warstwa *heredes* była zapewne w stanie dostarczyć zaledwie jednego pieszego żołnierza na kilka rodzin. Wszyscy ci ludzie mogli się uważać za członków szlachty, czyli „klasy walczącej". Ale dopiero pod sam koniec epoki Piastów zaczęło się wśród nich rodzić pojęcie zamkniętego, autonomicznego stanu szlacheckiego.

U dołu drabiny społecznej znajdowali się niewolnicy, podzieleni na dziesiątki i setki, w oficjalnych dokumentach zwani *decimi*. Rekrutowali się z jeńców wojennych, którzy zostali osiedleni na własnych

działkach ziemi i którzy pracowali w większych majątkach ziemskich. Przypominali klasę *servi casati* w królestwach frankońskich sprzed stu czy dwustu lat, i jako takich, można ich było sprzedawać i kupować. Niektóre z najwcześniejszych zachowanych taryf celnych z lat 1226 i 1246 mówią o wymianie „dziewek i bydła". Ale w owych czasach instytucja niewolnictwa chyliła się już ku upadkowi. Kościół sprzeciwiał się sprzedaży ochrzczonych niewolników, a sami niewolnicy gorliwie przyjmowali chrzest. W tym czasie istniał już od dawna liczny sektor wolnych lub półwolnych chłopów, którzy stanowili coraz większy procent siły roboczej w rolnictwie. Również miasta, choć jeszcze niewielkie, stawały się ważnymi skupiskami urzędników administracyjnych, kupców i rzemieślników.

Zasadnicze przemiany społeczne nastąpiły w XIII w. w wyniku kolonizacji. Koloniści rekrutowali się częściowo spośród cudzoziemskich imigrantów, częściowo zaś spośród miejscowej ludności, która podejmowała reorganizację istniejących osiedli według nowego modelu. Główny impuls dla tego ruchu przyszedł z określonych terenów w zachodnich i północnych Niemczech, które już od dawna dostarczały osadników marchiom na wschodzie i które nękała groźba przeludnienia i coraz uciążliwszego ucisku feudalnego. Kolonizacja przybierała dwie odmienne formy: osadnictwa wiejskiego oraz lokacji miast. Proces ten wspomagała inicjatywa ze strony polskich książąt, których ziemie miały o wiele za mało ludności i nierzadko bywały dewastowane w wyniku wojennych grabieży i najazdów tatarskich. Oferując warunki dzierżawy korzystniejsze od tych, jakie można było uzyskać w Niemczech, oraz powołując zawodowego zasadźcę (lokatora), który wyszukiwał, przywoził i organizował nowo przybyłych, energiczny książę mógł w ciągu kilku zaledwie lat wzmocnić się i podnieść gospodarkę swego dziedzictwa. Tempo kolonizacji wiejskiej nadał Henryk Brodaty, książę Śląska, który w 1205 r. rozpoczął kampanię mającą na celu ściągnięcie aż do dziesięciu tysięcy rodzin chłopskich i założenie około czterystu nowych wsi. Każda rodzina miała otrzymać jeden łan ornej ziemi; pastwiska i lasy miały być użytkowane wspólnie. Wszystkie świadczenia i daniny miały zostać odroczone na czas umowy, potrzebny na zagospodarowanie. Po upływie tego okresu miały się one ograniczać do służby wojskowej, opłat z tytułu dzierżawy i dziesięcin, płatnych częściowo w gotówce, a częściowo w naturze, oraz służby na dworze i prac przy naprawie grodu, co miało zająć dwa do czterech dni w roku. Szczegółową umowę spisaną w 1227 r. przez Henryka Brodatego z biskupem wrocławskim przyjęto jako wzór dla większości dalszych aktów kolonizacji wiejskiej na terenie całej Polski. W nowych wsiach koloniści cieszyli się znaczną autonomią. Według tzw. „prawa niemieckiego" podlegali oni tylko rozkazom dziedzicznego sołtysa (*Schultheiss*), czyli „naczelnika", mianowanego przez pana, oraz jurysdykcji wiejskich ławników, którym sołtys przewodniczył. Ich sytuacja była o wiele lepsza od położenia reszty ludności wiejskiej, która nadal podlegała daninom i obowiązkom nakładanym przez *ius ducale*, czyli „prawo polskie" książąt. Wielu z nich zachowało swą odrębną tożsamość aż do czasów współczesnych. We wsi Wilamowice w pobliżu Oświęcimia w województwie krakowskim potomkowie mieszkańców założonej w 1242 r. osady fryzyjskiej do dziś zachowali własny strój regionalny i rodzimy dialekt. Jako model nowego osadnictwa miejskiego przyjęto powszechnie dawne

„prawo magdeburskie”. Stare miasta słowiańskie otrzymywały nowe przywileje lokacyjne jako miasta „niemieckie” – Wrocław w r. 1242, Poznań w r. 1253, Kraków w r. 1257. Przyciągały one osadników niemieckiego pochodzenia i stopniowo powstała w nich odrębna warstwa mieszczan. Odtąd znane były światu zewnętrznemu pod niemieckimi nazwami Breslau, Posen i Krakau. W innych miejscach kraju zakładano zupełnie nowe miasta, których mieszkańcami od początku byli niemieccy imigranci. Thorn (Toruń) nad Wisłą został założony przez Krzyżaków w 1231 r., natomiast miasto Neu Sandez (Nowy Sącz) założył w rejonie Karpat w 1292 r. król Wacław czeski w okresie swego sporu z Łokietkiem. Proces kolonizacji, w XIII w. przebiegający dość leniwie, miał nabrać tempa w wiekach późniejszych – XIV, XV i XVI.

Obraz życia kulturalnego w piastowskiej Polsce zaciemnia niedostatek źródeł. Społeczność świecka była w przytłaczającej większości niepiśmienna. Powszechnie uprawianą formą sztuki był przekaz ustny lub formy ulotne. Te produkty kultury materialnej i piśmiennictwa, które się zachowały, powstały głównie jako skutek katolickich wpływów religijnych z zewnątrz. Historia polskiej architektury rozpoczyna się od powstania szeregu kościołów w stylu romańskim – takich jak pochodzący z XI w. kościół św. Andrzeja w Krakowie czy XII-wieczna katedra w Płocku. Najwcześniejszymi pomnikami gotyku są opactwa cystersów w Sulejowie i Wąchocku. Wspaniałe odlane w brązie drzwi katedry gnieźnieńskiej, których pochodzenie określa się na ok. 1175 r. i których panelowe płaskorzeźby przedstawiają sceny męczeństwa św. Wojciecha, są prawdopodobnie pochodzenia flamandzkiego. W literaturze łacina panowała niepodzielnie aż do końca XIII w. Prastare *Roczniki*, kroniki Galla Anonima i Kadłubka oraz liczne hagiografie należą wszystkie bez wyjątku do powszechnej tradycji łacińskiej. Najwcześniejszy zabytek polskiej prozy, zachowane we fragmentach *Kazania świętokrzyskie* zostały spisane około r. 1350 przez anonimowego mnicha z Częstochowy. Zawierają one wyłącznie treści nabożne, język zaś charakteryzuje się silną domieszką kościelnej łaciny. Ponieważ Polska nie miała własnego uniwersytetu, w poszukiwaniu wyższego wykształcenia młodzi ludzie musieli wyjeżdżać za granicę, zwłaszcza do Francji i Włoch. Nazwiska kilku spośród tych uczonych emigrantów – historyka Marcina Polaka z Paryża czy lekarza Mikołaja Polaka z Montpellier – mogą posłużyć dla podkreślenia stałych stosunków kulturalnych między Polską a Zachodem. Najbardziej znanym spośród nich był jednak Witelo (Vitelon, 1230–80), filozof ze Śląska, działający w drugiej połowie XIII w., który był współpracownikiem zarówno Williama Moerbecke, jak i św. Tomasza z Akwinu. Był synem Polki i niemieckiego kolonisty z Turyngii; wczesny okres życia spędził w jednym z polskich klasztorów, a następnie wyjechał do Włoch. Jego podstawowe dzieło z dziedziny optyki, *Perspectiva*, zrodziło się z myśli, że fizyczne właściwości światła mogą posłużyć do rozwiązania metafizycznego problemu natury bytu. Badania nad ludzkim wzrokiem doprowadziły go do rozróżnienia między mechaniką działania oka a skoordynowanymi z nią podświadomymi funkcjami umysłu. Z tego powodu uważa się go niekiedy za jednego z prekursorów współczesnej psychologii[59].

Lokacja miast stała się zapewne bezpośrednią przyczyną nadania w r. 1264 Żydom kaliskim przy-

wileju przez Bolesława Pobożnego, księcia wielkopolskiego. Nie ma powodu wątpić, że Żydzi mieszkali w Polsce od najdawniejszych czasów i że religia mojżeszowa – w formie, w jakiej się zachowała wśród potomków dawnego królestwa Chazarów na południowym wschodzie – w gruncie rzeczy poprzedzała chrześcijaństwo. Ale odrębne postanowienia prawne okazały się konieczne dopiero w połowie XIII w., gdy władze miejskie mogły zacząć wykorzystywać swe nowe prerogatywy w celu gnębienia Żydów lub nawet całkowitego ich wyłączenia ze wspólnoty miejskiej. W rezultacie przywilej kaliski wymieniał w szczególności prawo Żydów do swobodnego poruszania się po terytorium całego kraju, do zajmowania się handlem, do wypełniania własnych praktyk religijnych, włącznie z odbywaniem nabożeństw w synagogach, przestrzeganiem żydowskiego obrządku pogrzebowego i rytualnym zabijaniem zwierząt. Zapewniono im także ochronę prawną przed pomówieniami o dokonywanie mordów rytualnych oraz wyłączenie spod niewoli i poddaństwa. Przywilej nie mógł oczywiście wymagać, aby Żydom zezwalano na osiedlanie się w obrębie miasta czy też umożliwiano im korzystanie z tych samych praw, jakie przysługiwały autonomicznemu mieszczaństwu chrześcijańskiemu. Stanowił natomiast podstawę mającego nadejść okresu prosperity społeczności żydowskiej w Polsce i służył jako model dla wszystkich późniejszych przywilejów potwierdzających prawa Żydów, a wydawanych przez królów polskich do końca w. XVIII[60].

W tym samym okresie dokonał się szybki postęp w życiu gospodarczym. Rewolucja w dziedzinie zarządzania gospodarstwami rolnymi, wprowadzona przez cystersów, wkrótce objęła również dobra świeckie i stanowiła zachętę do koncentracji dzierżaw w obrębie zwartych skupisk. Biskupi, możnowładcy i rządcy królewscy konkurowali ze sobą w osiąganiu jak najwyższych plonów. Wszyscy zwiększali wymogi wobec chłopów. Lokacji miast na przestrzeni XIII w. sprzyjało wcześniejsze funkcjonowanie około trzystu chronionych specjalnymi przywilejami miejsc targowych, gęstniejąca sieć dróg, rozwój transportu konnego oraz przyznawanie coraz liczniejszym ośrodkom prawa składu. Proces kolonizacji przyczyniał się jednocześnie do rozwoju gospodarki opartej na pieniądzu. Rozwijał się handel wewnętrzny. Pod królewskimi auspicjami rozbudowano kopalnie soli w Wieliczce, kopalnie rud ołowiu i cyny w Olkuszu oraz rudy żelaznej w Kielcach. Zreformowano dawny system pieniężny. Pierwsze polskie *denarii* (drobne monety srebrne) wybito za czasów Mieszka I, w latach osiemdziesiątych X w. Powszechnie znane są zachowane do dziś monety z czasów panowania Bolesława Chrobrego z napisami *Princes Polonie* czy *Gnezdun Civitas*. Ale „grubych moneť’ z czasów wczesnych Piastów używano ponownie do wybijania coraz większych ilości „cienkich moneť’ okresu rozbicia dzielnicowego. W latach 1337–47 wprowadzono nowy system monetarny: 48 groszy (*grossi*) = 24 skójce (*sesterce*) = 4 wiardunki (1/4 grzywny) = 1 grzywna (marka) = 197 gramów srebra. Rozwijał się również handel zagraniczny. Kwitł handel lądowy wzdłuż biegnącego ze wschodu na zachód szlaku z Niemiec do wybrzeży Morza Czarnego – handlowano futrami, miodem, bydłem, niewolnikami, wyrobami tekstylnymi i narzędziami. W XIII w. ustaliły się kontakty handlowe z imperium tatarskim. Kraków leżał na prowadzącym z północy na południe szlaku od Morza Bałtyckiego do Bałkanów;

wzdłuż owego średniowiecznego „szlaku bursztynowego” węgierska miedź wędrowała na północ, sukno zaś i solone śledzie – na południe. Działalność Hanzy, do której należały zarówno Kraków, jak i Wrocław, dawała się zauważyć w głębi kraju w tym samym stopniu co w portach Pomorza i Prus.

Wojna była naturalnym stanem średniowiecznego społeczeństwa. Poza nie kończącymi się wojnami domowymi o tron królewski lub o władzę nad poszczególnymi dzielnicami, na porządku dziennym były zbrojne konflikty z wrogami zewnętrznymi. We wczesnym okresie zorganizowane najazdy zbrojne stanowiły ważny sektor prymitywnej gospodarki: zdobyte łupy, niewolnicy oraz zapasy żywności w istotny sposób wspomagały zasoby uzyskane z produkcji rolnej. Na granicach Prus i Litwy praktyka ta utrzymywała się jako normalny sposób życia do końca XIV w.; Tatarzy z południowego wschodu uprawiali ją jeszcze długo w czasach nowożytnych. Coraz częściej jednak wojny toczyły się o ustalenie granic oraz zdobycie stałej kontroli nad danym terytorium. Początkowo największe zainteresowanie budziły obszary położone na zachodzie, gdzie trwała nieustępliwa ekspansja niemieckiego osadnictwa na tereny cesarskiej marchii brandenburskiej oraz marchii Łużyc i Miśni, gdzie toczyły się zatargi o Pomorze, Śląsk i Czechy. Później punkt ciężkości przesunął się na wschód i na północ – na tereny Rusi, a przede wszystkim Prus. Jedyna naturalna zapora piastowskiej Polski znajdowała się na południu, gdzie Karpaty pełniły rolę wyniosłego, odwiecznego parawanu.

Dla utrzymania stanu ciągłej wojny potrzebna była skomplikowana organizacja wojskowa. W czasach Mieszka I i Bolesława Chrobrego wielką wagę przywiązywano do królewskiego grodu, czyli obronnej fortecy, w której rezydował oddział straży i do której dostępu broniły wały ziemne, palisady i fosy. Zachowały się wzmianki o kilku takich garnizonach – w Gnieźnie, Poznaniu, Gieczu i Włocławku; każdy z nich liczył kilka tysięcy ludzi. Ze względu na rozległe połacie otwartego terenu nie można było odciąć wrogowi dostępu do własnego terytorium. Aby zaatakować, wystarczyło jedynie wprowadzić element zaskoczenia. Natomiast taktyka obronna zależała w znacznym stopniu od ukierunkowania linii natarcia wroga przez rozmieszczenie ochronnych parawanów – rzecznych patroli i zalanych powodzią dolin – oraz utrzymania grodów obronnych z ich zapasami żywności i koncentracją sił. W szeregi wojsk plemiennych powoływano zapewne wszystkich zdolnych do służby mężczyzn. Jednak począwszy od XII w., chłopi byli stopniowo zwalniani z obowiązku regularnej służby, z wyjątkiem udziału w obronie własnej osady, natomiast pędzono ich do pracy, aby można było sprostać rosnącym kosztom wyposażenia i wyszkolenia pana, pozostającego w służbie rycerskiej. Liczebność konnicy w szeregach wojska rosła w miarę zmniejszania się liczby włóczników i łuczników. Miasta same zapewniały sobie obronę. Ponowne zjednoczenie kraju po 1320 r. umożliwiło mobilizację o wiele większych sił. Za Kazimierza Wielkiego od wszystkich właścicieli ziemi wymagano prawem stawienia się na wojnę wraz z kompletnym wyposażeniem – bronią, zbroją, końmi i czeladzią. Tak powstało pospolite ruszenie, *levée-en-masse*, czyli wojsko feudalne, które miało przetrwać w nie zmienionej formie przez blisko pięćset lat. Pułki były zorganizowane na zasadzie „chorągwi rodowych” (wystawianych przez poważniejsze rody) oraz „chorągwi ziemskich” (złożonych z uboższego rycer-

stwa, urzędników królewskich i starostów). Liczebność wojsk w r. 1340 oblicza się na 11 do 12 tysięcy rycerzy, nie licząc chłopów i piechoty miejskiej; pod koniec epoki Piastów liczba ta zbliżała się do 20 tysięcy.

Konflikt z cesarstwem rozpoczął się w czasach, gdy plemiona polskie stanowiły część szerokiego pasma osadnictwa pogańskich Słowian, ciągnącego się od Dniepru po Men i Wezerę, i gdy odepchnięcie, ujarzmienie i nawrócenie pogan uważano za chrześcijański obowiązek niemieckich neofitów. W r. 754, kiedy w opactwie w Fuldzie pochowano Anglika, św. Bonifacego, „apostoła Niemców", na ziemiach między Łabą i Odrą plemiona germańskie już od dawna mieszały się ze słowiańskimi. W X w., wraz z konsolidacją marchii pod rządami Ottona Wielkiego i akcjami podejmowanymi przez hrabiego saskiego Wichmana i Hodona, margrabiego Marchii Wschodniej, konflikt przesunął się w kierunku centralnych obszarów Polan. W okresie dziesięciolecia między r. 963 a 973 Mieszko I złożył hołd cesarzowi, prawdopodobnie w zamian za zrzeczenie się przez Ottona I praw cesarskich do Pomorza. W r. 972 w bitwie pod Cedynią pokonał Hodona, a w sześć czy siedem lat później – zawiesiwszy wypłacanie trybutu podczas sporu o sukcesję w Niemczech – odparł ekspedycję karną cesarza. Był to okres, w którym Mieszko I rozpoczął podbój Pomorza, zaś duńscy Wikingowie ustalili własną pozycję w twierdzy Jomsborg na wyspie Wolin. W zasadzie Piastowie utrzymywali stosunki, jakie ustaliły się między nimi a cesarzami ottońskimi, i uczestniczyli w ich polityce w stosunku do pogańskich Słowian zamieszkujących tereny marchii. Stosunki te uległy pogorszeniu po przedwczesnej śmierci Ottona III w r. 1002 i wydaje się rzeczą możliwą, że Bolesław Chrobry, któremu Otto w swym krótkotrwałym marzeniu o *renovatio Imperii* przydzielał rolę partnera, cieszył się w niektórych częściach Niemiec większą sympatią niż następca Ottona, Henryk II. W latach 1002–05, 1007–13 i 1015–18 Bolesław Chrobry walczył z Sasami o Łużyce i Milsko. Podczas tych kampanii plądrował tereny marchii aż po rzekę Salę; cesarz oblegał Niemczę na południe od Wrocławia. Na mocy pokoju zawartego w Budziszynie w 1018 r. sporne tereny zostały oddane Bolesławowi w lenno. Jednak wkrótce po jego śmierci zostały utracone. W 90 lat później, w r. 1109, cesarz Henryk V podjął ponownie próbę przekroczenia Odry, powstrzymał go jednak wytrwały opór Głogowa. Królewski gród położony na wyspie na rzece trwał w oporze nawet wtedy, gdy wróg użył ciał polskich zakładników jako osłony dla machin oblężniczych. W późniejszym okresie rozbicia dzielnicowego cesarze niemieccy mieli możliwość stosunkowo łatwej interwencji w sprawy polskie. W 1146 r. Konrad III stanął na czele wyprawy, której celem było potwierdzenie roszczeń jego szwagra, księcia śląskiego Władysława II Wygnańca (1105–59), do piastowskiego pryncypatu. W r. 1157 Fryderyk Barbarossa powtórzył tę próbę, również ponosząc porażkę. Od tego czasu Śląsk uważano w Niemczech za cesarskie lenno. Inne polskie księstwa były zobowiązane do płacenia trybutu. Ale wewnętrzna słabość cesarstwa w coraz większym stopniu pozostawiała politykę na wschodzie w rękach wasali – zwłaszcza kresowych możnowładców Brandenburgii. W 1249 r. Brandenburczycy dokonali podboju ziemi lubuskiej leżącej po obu brzegach środkowej Odry i uczynili z niej bazę wypadową dla ekspansji Nowej Marchii na tereny dolin Noteci i Warty. W

latach 1308–12, podczas najazdu na Gdańsk, Brandenburczycy zdobyli Słupsk, Sławno i Wałcz, na stałe wbijając klin między Wielkopolskę i Pomorze.

Pierwsze stałe osady na Pomorzu były osadami plemion Słowian Zachodnich, którzy – podobnie jak Serbowie z terenów Marchii Wschodniej – byli blisko spokrewnieni z Polakami. Historycy polscy na ogół uważają Pomorze za prowincję polską, historycy niemieccy zaś za prowincję niemiecką. W okresie średniowiecza zachodnie obszary Pomorza oraz dolina dolnej Wisły były terenami intensywnej kolonizacji niemieckiej, podczas gdy na terenach Pomorza Środkowego przeważała kolonizacja polska. W latach sześćdziesiątych X w. Pomorze zostało na krótko zjednoczone przez Mieszka I, ale w czasie panowania jego następców ponownie doszło do jego rozbicia na dwie części. Pomorze Wschodnie, w języku niemieckim zwane Pommerellen, obejmujące tereny wokół miasta Gdańsk, pozostało dzielnicą polską aż do jego podboju przez Zakon Krzyżacki w 1308 r. Pod względem organizacji kościelnej pierwotnie podlegało biskupowi Kołobrzegu, od r. 1123 zaś – biskupowi kujawskiemu, a więc metropolii polskiej. Pomorzem Zachodnim, którego głównym ośrodkiem był Szczecin, rządzili książęta z miejscowej dynastii słowiańskiej; spierali się o nie kolejno Polacy, Duńczycy i Brandenburczycy – wszyscy równie chętni do podjęcia dzieła chrystianizacji. Szczególnie aktywny był w tej dziedzinie Bolesław II Krzywousty. Z biegiem lat zmusił do uległości pomorskie grody: Białogard, Kołobrzeg, Wolin, Kamień i Szczecin, i w 1124 r. sprowadził na Pomorze Ottona, biskupa Bambergu (1062–1139), aby w jego imieniu prowadził ewangelizację pogan. Ale tu jego plany się nie powiodły. W 1128 r. biskup Otto powrócił na Pomorze, tym razem pod auspicjami króla niemieckiego, Lotara III z Supplinburga. Nowo powstałe biskupstwo wolińskie podporządkował metropolii w Bambergu, przesuwając w ten sposób całą prowincję w sferę wpływów niemieckich. Po śmierci Krzywoustego Polacy utracili wszystkie bezpośrednie wpływy na tym terenie. Jednym z nielicznych wspomnień tego epizodu w dziejach, unieśmiertelnionym w pieśni zapisanej w kronikach Galla Anonima, pozostało wspomnienie smaku świeżych ryb morskich:

Pisces salsos et foetentes apportabant alii.
Palpitantes et recentes nunc apportant filii.
Civitates invadebant patres nostri primitus
Hii procellas non verentur neque maris sonitus.
Agitabant patres nostri cervos, apros, capreas,
Hii venantur monstra maris et opes sequoreas[61].

Leżące na pograniczu między Polakami i Czechami bogate ziemie Ślężan były od dawna przedmiotem sporu jednych z drugimi. Na przestrzeni 300 lat między r. 990 a 1290 Śląsk pozostawał głównie w

polskiej orbicie i odegrał istotną rolę zarówno w procesie powstawania królestwa, jak i w polityce, która doprowadziła do jego rozbicia. Rodzimi książęta wywodzili swoją linię z linii senioralnych książąt piastowskich. Jednakże w XIV w. Śląsk wybrał przede wszystkim przymierze z Czechami. W 1340 r. Kazimierz Wielki zrzekł się całej prowincji z wyjątkiem mniejszych księstw: cieszyńskiego i świdnickiego, o które spierano się aż do XVI w. Później, wraz z resztą terenów królestwa czeskiego, Śląsk przeszedł w ręce Austrii, aby w 1740 r. dostać się w szpony Prus.

Stosunki Polski z Czechami miały kapitalne znaczenie. Jako starsze z dwóch najważniejszych królestw Słowian Zachodnich, Czechy odgrywały doniosłą rolę w kulturalnym i politycznym rozwoju Polski. Czesi, wcześniej zjednoczeni w obrębie państwa wielkomorawskiego, nawiązali kontakty z zachodnim chrześcijaństwem i cesarstwem niemieckim co najmniej o wiek wcześniej niż Polanie i spełniali rolę głównego filtra, przez który docierała do Polski wiedza o Zachodzie. To właśnie z Pragi – w osobach Dubrawy i Wojciecha – po raz pierwszy dotarła do Polaków religia chrześcijańska. To z Pragi docierała do nich wiedza o subtelnościach powiązań z Niemcami, ponieważ Czechy zostały królestwem elektorskim cesarstwa na prawach inwestytury. To czeski język obdarzył ich praktycznie całym słownictwem z zakresu polityki, religii i życia społecznego. Niektórzy historycy podkreślają, że w tym stadium dziejów Polaków i Czechów w ogóle nie należy uważać za dwa odrębne narody. W pierwszej połowie XI w. istniała realna szansa utworzenia – pod przywództwem czeskim czy polskim – trwale zjednoczonego państwa Słowian Zachodnich. Wzajemna poufałość nie przeszkodziła jednak powszechnej wówczas fali sąsiedzkich wojen. Nadała raczej szczególny koloryt ich wzajemnym stosunkom: każdy z dwóch słowiańskich braci wtrącał się w najbardziej prywatne sprawy wewnętrzne drugiego, jeśli tylko dostrzegł u niego najmniejszą oznakę słabości. Właśnie podczas jednego z takich momentów słabości – w 990 r., podczas trójstronnej walki dynastycznej Piastów, Przemyślidów i Sławnikowiców – Mieszko I po raz pierwszy namówił Ślęzan i Wiślan do nieposłuszeństwa wobec Czechów. W 1003 r. Bolesław Chrobry zdobył Pragę i na krótko został wyniesiony na tron czeski. Morawy – po Dunaj i Cisę – utrzymał do r. 1017. W dwadzieścia lat później król czeski odpłacił pięknym za nadobne. Korzystając z okazji, jaka się nadarzyła w postaci wybuchu powstania pogańskiego w latach 1035–37, Brzetysław zdobył Kraków i Gniezno i uwiózł ciało św. Wojciecha. Władał Śląskiem do 1050 r. W czasie wojen między Polakami a cesarstwem królowie czescy często stawali po stronie cesarstwa, wdzierając się daleko w głąb kraju i prowokując najazdy odwetowe ze strony Polaków. W okresie rozbicia dzielnicowego przejściowo ustalali swoje zwierzchnictwo nad Śląskiem, Wielkopolską, Małopolską, a nawet Mazowszem. W r. 1300 Wacław II, który był już królem czeskim i księciem małopolskim, został ukoronowany na króla Polski i Gniezna. Rządził osobiście aż do swojej śmierci w pięć lat później. Jego syn, Wacław III, został zamordowany w czasie podróży do Polski, którą podjął, aby przejąć tron po zmarłym ojcu. Ten krótki okres supremacji czeskiej nie przyciąga większej uwagi polskich historyków. Jednak w oczach obserwatora z zewnątrz jest to jedna z nielicznych okazji zjednoczenia się w obliczu silniejszego wroga, jaką dzieje ofiarowały ludom Europy Środkowej. W każ-

dym razie był to ostateczny impuls do podjęcia dzieła ponownego zjednoczenia królestwa polskiego za panowania Łokietka.

Stosunki z Rusią były mniej złożone. Jako obszar chrześcijaństwa prawosławnego i teren osadnictwa Słowian Wschodnich, Ruś zwracała się głównie ku Morzu Czarnemu i Konstantynopolowi. Jej polityczne horyzonty rzadko pokrywały się z horyzontami Polski, z wyjątkiem centralnych obszarów Rusi Czerwonej. W 981 r., w epoce zjednoczonej Rusi Kijowskiej, Włodzimierz Wielki „odebrał Grody Czerwieńskie Lachom". To zdanie, zawarte w pierwszej ruskiej kronice, nasuwa przypuszczenie, że początkowo Ruś Czerwoną zamieszkiwali nie Słowianie Wschodni, lecz Zachodni. W okresie następnego dziesięciolecia, w 1018 r., Bolesław Chrobry wyrównał dawne straty: zdobył Kijów i zainstalował swego zięcia Światopełka na kijowskim tronie. (Kopia miecza, którym według tradycji Bolesław miał uderzyć w Złotą Bramę, była później używana podczas uroczystych koronacji). W latach trzydziestych XI w. Jarosław Mądry wziął rewanż, zajmując ponownie Grody Czerwieńskie i torując Bezprymowi drogę do władzy w Polsce. Zwycięstwo to raz jeszcze odwrócił Bolesław Śmiały, który w 1069 r. na krótko przejął Kijów. Wszystkie te wydarzenia nie miały większej wagi. Ale w wiekach następnych, gdy Ruś Czerwona wyłoniła się jako jedna z niezależnych prowincji ruskich, zainteresowanie ze strony Polski nabrało trwalszego znaczenia. Bliskie powiązania dynastyczne między domami panującymi Piastów i Rurykowiczów dostarczały ciągłych pretekstów do sporów i interwencji. W 1205 r. interwencja Leszka Białego, księcia krakowskiego, i Konrada Mazowieckiego doprowadziła do śmierci księcia Romana oraz do podziału jego dziedzictwa na dwie bliźniacze prowincje: Halicz i Włodzimierz. W 1340 r. śmierć księcia Bolesława Jerzego Trojdenowicza, ostatniego z linii, stała się dla Kazimierza Wielkiego punktem wyjścia ponowienia dawnych roszczeń i rozpoczęcia – w konkurencji z Litwinami – ostatecznego podboju tej prowincji.

Tatarzy, „bicz Boży", którzy zadali Rusi Kijowskiej ostateczny *coup de grâce*, nie oszczędzili Polski. Wypadłszy w r. 1241 z głębi stepów Azji Środkowej, Złota Orda Batu-chana przeorała Europę Środkową, znacząc swą drogę potrójną bruzdą grabieży i zniszczenia. Celem ostatecznym były Węgry, ale jedna z trzech armii chana wybrała trasę północną wzdłuż stoków Karpat. Sandomierz, Kraków i Wrocław zostały zrównane z ziemią, a ich mieszkańcy wycięci w pień. Rycerstwo Małopolski, zebrane w Chmielniku, zostało wybite do nogi. 9 kwietnia 1241 r. w bitwie pod Legnicą wojska Śląska i Wielkopolski poniosły dotkliwą klęskę, a ich dowódca, Henryk Pobożny, został zabity. Na szczęście orda pognała dalej, w kierunku Ołomuńca na Morawach i dorzecza Dunaju. Ale tatarscy baskacy (namiestnicy i poborcy) w dalszym ciągu władali ruskimi prowincjami na wschodzie. Ich potomkowie, znani jako Tatarzy krymscy, osiedli na Krymie. Dalsze najazdy Mongołów miały miejsce w latach 1259 i 1287. W Krakowie dały one początek dwom miejscowym zwyczajom, które przetrwały po dziś dzień. Święto Lajkonika obchodzone jest w oktawę Bożego Ciała: jeździec w tatarskim stroju przemierza wtedy ulice miasta na drewnianym koniu. Zwyczaj drugi to hejnał – melodia grana na trąbce z wieży kościoła Mariackiego – urwany w pół nuty na pamiątkę po strażniku miejskim, któremu tatar-

ska strzała przeszyła gardło w chwili, gdy trąbił na alarm.

Problemem bardziej długotrwałym stali się dla Polski Krzyżacy. Zostali zaproszeni do Polski w 1226 r., niemal przypadkowo, z prywatnej inicjatywy Konrada Mazowieckiego, i szybko stali się najpoważniejszym zagrożeniem stabilizacji i integralności ziem polskich. Nazywali siebie *Deutschritter*, czyli Rycerzami Niemieckimi, ale w Polsce znani byli jako Krzyżacy, od czarnych krzyży, które nosili na swych białych pelerynach. Pełna nazwa ich organizacji brzmiała: Zakon Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, a ich wyczyny w Europie były wynikiem podboju Jerozolimy przez Saladyna w 1187 r. oraz klęski trzeciej wyprawy krzyżowej. Zakon został ponownie ukonstytuowany jako zakon rycerski w 1198 r. ze stolicą w Akkonie, a następnie w Wenecji, i oferował swoje usługi każdemu władcy, który skłonny był zapłacić za pomoc wojskową w walce przeciwko niewiernym. W latach 1224–25 pojawili się na krótko w Siedmiogrodzie i dowiedzieli się o nich książęta piastowscy. W tym właśnie czasie Konrad Mazowiecki cierpiał na poważny niedostatek siły ludzkiej. Wcześniej już zaangażował się w szeroko zakrojony program chrystianizacji i zhołdowania pogańskich plemion pruskich na północy swych granic; ponadto próbował także rządzić Mazowszem, Kujawami, ziemią sieradzką i ziemią łęczycką, jednocześnie ubiegając się o tron w Krakowie. Kiedy Prusowie odpowiedzieli na jego duszpasterską akcję serią krwawych najazdów i buntów, niewielki zakon rycerski Braci Dobrzyńskich, który Konrad Mazowiecki założył w 1209 r. na granicy z Prusami, nie mógł sobie z nimi poradzić. Biskupstwu misyjnemu dla Prus, które Konrad założył w 1215 r. przy pomocy cystersów z Łekna, groziło rzekome niebezpieczeństwo upadku. Podjęta w latach 1222–23 wyprawa, w której uczestniczyły połączone siły Mazowsza, Śląska, Małopolski i Pomorza, nie przyniosła żadnych rezultatów. Sytuacja nie była rozpaczliwa. Jednakże wyolbrzymiając niebezpieczeństwo inwazji pruskiej, Konrad znalazł uzasadnienie swej prośby pod adresem Zakonu Krzyżackiego. W 1226 r. postanowił przekazać im ziemię chełmińską (Kulm), w roku zaś 1228 kontrakt został przypieczętowany. W dwa lata później, pod wodzą mistrza Hermana von Balka, rycerze przybyli do Polski i gorliwie zabrali się do wypełniania swego zadania. Przez pięćdziesiąt lat nękali Prusów ogniem i mieczem i do 1288 r. zostały podbite nawet najodleglejsze pruskie twierdze. Do tego czasu Zakon zdołał się już w znacznym stopniu uwolnić spod władzy swego pierwotnego opiekuna; stał się potęgą o znaczeniu na skalę całego kontynentu i posiadał swoje własne państwo. Konrad Mazowiecki nie był święty. Miał wszystkie przywary średniowiecznego wojownika. Z zazdrości zamordował własnego wojewodę; on także pojmował wiarę chrześcijańską jako równoznaczną z prawem do mordowania. Jednak nawet nie wyobrażał sobie, jak groźną żmiję wyhodował na własnej piersi. (Patrz Mapa 6).

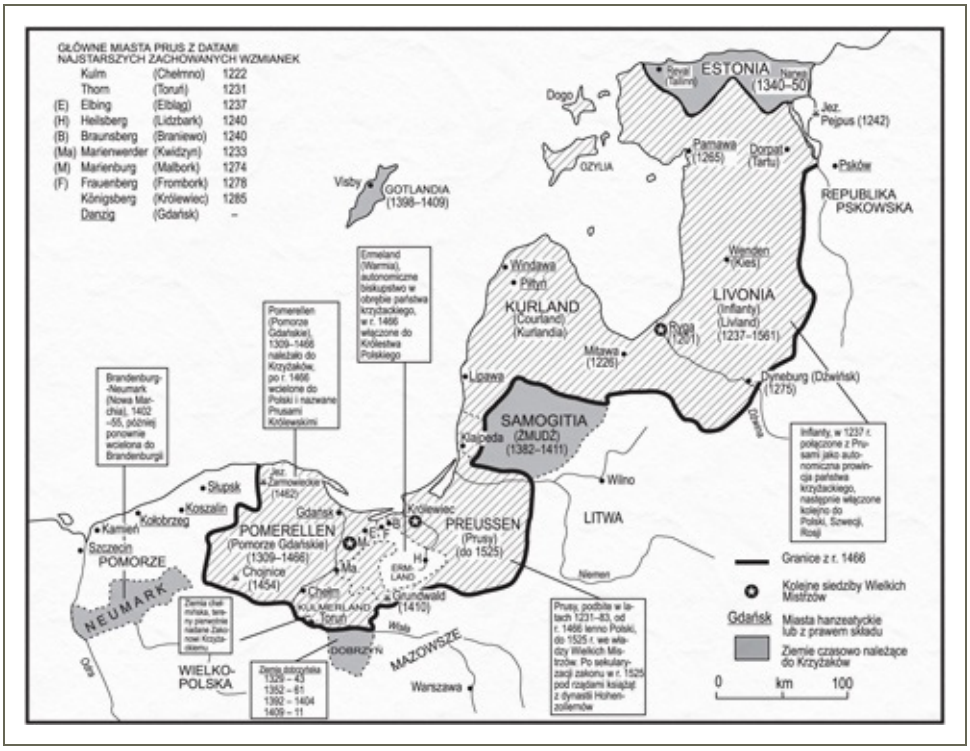

Mapa 6. Państwo krzyżackie (1230–1561)

Proces powstania państwa krzyżackiego dowodzi dużych nakładów energii w połączeniu z brakiem skrupułów. Od samego początku brutalną siłę wspierała dyplomacja, sztuczki prawne oraz talenty administracyjne. Już w 1226 r. w „złotej bulli" z Rimini wielki mistrz Herman von Salza przekonał papieża Grzegorza IX, aby przyjął Prusy pod opiekę papiestwa. Przekonał też cesarza Fryderyka II, aby nadał wszystkie ziemie pruskie Zakonowi jako przyszłe księstwo, które – nie wchodząc w skład cesarstwa – miałoby wszystkie prawa przysługujące książętom niemieckim. W obu przypadkach zręcznie przeinaczył zasięg i charakter umowy z Konradem Mazowieckim i uzyskał od najwyższych władz chrześcijaństwa aprobatę dla swoich nieograniczonych i bezwarunkowych roszczeń. Od tego czasu mógł głosić, że Zakon jest *reichszugehörig*, czyli „przynależny cesarstwu". Jednocześnie zaś mógł sobie pozwolić na to, aby być posłusznym jedynie tym politycznym posunięciom cesarstwa, które mu odpowiadały. W 1235 r. wchłonięty został Zakon Braci Dobrzyńskich, w 1237 ten sam los spotkał Zakon Kawalerów Mieczowych w odległych Inflantach. Na podbitych ziemiach zakładano nowe miasta, lokowane na prawie chełmińskim: Thorn (Toruń, 1231), Kulm (Chełmno, 1232), Marienwerder (Kwidzyn, 1233), Elbing (Elbląg, 1237), Braunsberg (Braniewo, 1240), Heilsberg (Lidzbark, 1240), Königsberg (Królewiec, 1286). Zakładano także nowe wsie, które zasiedlano niemieckimi kolonistami; ustanowiono system administracji okręgowej pod nadzorem komturów. Zorganizowano komunikację: drogi i zamki, regularne rejsy morskie z Lubeki do Elbląga i Rygi. Wiele z tego, co robił Zakon, wydawało się współczesnym godne najwyższej pochwały. Jednocześnie jednak jego poczynania wywoływały coraz większe oburzenie moralne. Zakon, upoważniony do szerzenia ewangelii miłosierdzia, prowadził własne interesy, przelewając krew i stosując przymus. Powtarzające się bunty tłumiono z wyrachowanym okrucieństwem. Chodziło już nie tylko o to, że rycerze nie wykazywali większej świa-

domości chrześcijańskich wartości niż przeciętna, zbrutalizowana szlachta europejska, spośród której ich rekrutowano. Prawdziwy protest wywoływał fakt, że w imię Chrystusa Krzyżacy systematycznie dokonywali gwałtów, które stawały się źródłem ich własnego rozkwitu, oraz że prześladowali swych katolickich sąsiadów jeszcze długo po osiągnięciu pierwotnie założonych celów. A co gorsza, zachęcały ich do tego wszystkie usankcjonowane władze chrześcijańskie – papiestwo, cesarstwo, Hanza, opiekuńczy królowie, jak na przykład Ottokar II, król czeski, od którego pochodzi nazwa Königsberg, a także liczne zastępy kierowanego własnymi ambicjami duchowieństwa, kupców i książąt. Współczesnym Polakom, dla których „niemiecki" znaczy tyle, co dla reszty świata „pruski", można wybaczyć, że wyobrażają sobie, iż Zakon Krzyżacki dostarczył oddziałów szturmowych niemieckim wrogom ich narodu. Tak jednak nie było. Działalność Zakonu była przejawem zjawiska bardziej powszechnego. Szeregi jego członków, choć w przeważającej większości złożone z Niemców, zasilali zawodowi rycerze z całej Europy oraz okresowe posiłki w postaci zorganizowanych grup krzyżowców. Stanowili wcielenie najbardziej niechrześcijańskich elementów chrześcijańskiego świata, a ich udziałem stały się sukcesy na skalę światową.

Do pierwszego otwartego konfliktu Piastów z Krzyżakami doszło w 1308 r. z powodu zagarnięcia Gdańska. W tym właśnie roku powstanie na Pomorzu zachwiało pozycję polskich władców. Kiedy rebelianci zwrócili się o pomoc do księcia brandenburskiego Waldemara, Polacy wystąpili z taką samą prośbą do Krzyżaków. Pomoc nadchodziła. Wykupiwszy uprzednio oficjalne prawo w miejsce wątpliwych roszczeń Brandenburgii do Gdańska (którą to transakcję zatwierdził później cesarz), Krzyżacy wypędzili Waldemara z miasta, po czym z zimną krwią wymordowali mieszkańców. Zanim Polacy zdążyli zainterweniować, podbita została cała prowincja. Wielki mistrz w pośpiechu przybył z Wenecji i w 1309 r. objął rezydencję w swoim nowym zamku w Marienburgu (Malborku). Przez następne 146 lat Pomorze pozostawało w orbicie Zakonu. Gdańsk został przemianowany na Danzig, zasiedlony Niemcami. Wkrótce stał się głównym ośrodkiem handlowym państwa krzyżackiego, a jego odzyskanie stało się jednym z podstawowych celów strategicznych polityki Polski[62].

Wobec tak burzliwych wydarzeń może się wydawać dziwne, że wiedza zewnętrznego świata o Polsce niemal się nie zmieniła przez pół tysiąclecia. I tak na przykład, tłumacząc w Anglii Orozjusza, Alfred Wielki potrafił wzbogacić paragraf traktujący o ziemiach leżących na północ od Dunaju o swoje własne zdanie: „A na wschód od Moraw jest kraj Wiślan"[63]. Natomiast słynna *Mappa Mundi* z katedry w Hereford nie zawiera nic, co mogłoby uzupełnić tę informację. Ten, kto ją wykonał, znał tylko jedną polską nazwę: „Vistula". Poza dwiema innymi nazwami – „Praga" i „Boemia" – cała jego wiedza o Europie Wschodniej pochodzi wyraźnie z zupełnie już nieaktualnych źródeł starożytnych. Najwidoczniej nie znał też dzieła Gerwazego z Tilbury (ok. 1150–1235), którego *Otia imperialia* dowodzi właściwego rozumienia nazwy „Polska" (*quasi Campania*) oraz szczegółowej wiedzy o tym, co autor nazywa ziemiami Wandalów leżącymi między Morzem Sarmackim a Alpami Węgierskimi. Inny autor, franciszkanin Bartholomew de Gianville (Bartholomeus Anglicus), który w r. 1230 odbył podróż

do Saksonii, poprawnie opisał położenie Polski w stosunku do sąsiadujących z nią krajów. Choć jest to lista bardzo skromna, nie ustępuje informacjom, jakie można było w tym czasie uzyskać we Francji czy w Niemczech. Nawet tacy niemieccy kronikarze, jak Thietmar z Merseburga (975–1018) czy Adam z Bremy (zm. po r. 1081), którzy zamieszczają wzmianki dotyczące Mieszka I i Bolesława Chrobrego, nie mają praktycznie nic do powiedzenia o wschodnim sąsiedzie cesarstwa. A taki na przykład Helmold z Bozowa (przed 1125 – po 1177), historyk, autor „Kroniki Słowian", sądził, że Polacy mieszkają na południe od Karyntii. Właściwie dopiero w XIV w. rozpoczął się napływ informacji liczniejszych i bardziej szczegółowych. Zarówno anonimowy francuski „Opis Europy Wschodniej" (1308), jak i katalońska *Libro del Conoscimiento* (1348) wykazują zdecydowany postęp w stosunku do dzieł wcześniejszych. Poeta francuski Guillaume de Machaut (1300–77) pełnił obowiązki sekretarza Jana Luksemburskiego w Czechach; kilkakrotnie odwiedzał Polskę i w wielu jego dziełach można znaleźć kompetentne wzmianki o tym kraju. W Anglii wiedzę o Polsce gromadzili głównie angielscy rycerze, którzy brali udział w wyprawach krzyżowych Zakonu Krzyżackiego. Zarówno John Gower (1330–1408), jak i Geoffrey Chaucer (ok. 1345–1400) uważali, że okres walki w Prusach jest koniecznym elementem kariery rycerskiej:

There was a knight, a most distinguished Man
Who from the day on which he first began
To ride abroad, had followed chivalry,
Truth, honour, generous thought and courtesy.
He had done nobly in his sovereign's war
and ridden into battle, no man more,
As well in Christian as in heathen places,
And ever honoured for his noble graces.
He saw the town of Alexandria fall:
Often, at feasts, the highest place of all
Among the nations fell to him in Prussia.
In Lithuania he had fought, and Russia[64].

Na ogół uważa się, że inspiracją tego fragmentu dzieła Chaucera była wyprawa Henry'ego Bolingbroke'a, przyszłego Henryka IV, który w latach 1390–91 brał udział w najeździe Zakonu na Wilno. Ton wyrażanych przez Anglików opinii oczywiście zależał od źródeł, na podstawie których powstawały. Mieszkańców Polski opisywano często jako „Saracenów", czyli wrogów pruskich krzyżowców. W *Po-*

dróżach Sir Johna Mandeville'a, które ukazały się po raz pierwszy w r. 1366, Polska opisywana jest jako „kraj Polan" lub jako „królestwo króla Crako". Większe zainteresowanie w tym okresie wzbudzała niewątpliwie rekonstrukcja królestwa polskiego, która się właśnie dokonywała[65].

Okres rozbicia dzielnicowego trwał przez blisko dwa stulecia. W pierwszym rzędzie spowodowała go coraz większa samowystarczalność poszczególnych dzielnic, a także taka sama reakcja przeciwko władzy centralnej, jaka daje się zauważyć w drugim stadium dziejów większości pierwotnych państw. Podobnie jak podział imperium Karola Wielkiego w r. 843, dokonany w 1138 r. przez Krzywoustego podział królestwa Piastów miał wszelkie szanse na to, aby okazać się trwałym. Rozbita Polska nie była w stanie odeprzeć najazdów Czechów, Sasów, Prusów, Litwinów i Tatarów. A jednak rodzące się polskie społeczeństwo okazało się zadziwiająco odporne. Chociaż piastowscy książęta Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza, Kujaw, Pomorza, Śląska i paru pomniejszych dzielnic bez przerwy ze sobą walczyli, mieli szczęście żyć w czasach, w których ich sąsiedzi byli podobnie rozbici. Cesarstwo niemieckie nękane było sporem ze stolicą papieską oraz nieustannymi zamieszkami we Włoszech; Ruś była jeszcze bardziej rozczłonkowana niż Polska. Zanim dynastia luksemburska zdołała zrekonstruować Czechy, a dynastia andegaweńska – Węgry, dwóch ostatnich Piastów – Łokietek i Kazimierz Wielki – zaprowadziło porządek we własnym domu i ponownie zjednoczyło królestwo polskie.

Władysław I Łokietek (ok. 1260–1333) był wojownikiem małej postury, lecz wielkiego serca. W jego czasach – podobnie jak w ciągu dwóch poprzednich stuleci – uporczywe próby zjednoczenia księstw piastowskich przypominały grę w prymitywnego flippera: każdy z graczy starał się, aby wszystkie kulki powpadały do ponumerowanych otworów, podczas gdy jego przeciwnicy starali się zrobić to samo, przez cały czas nawzajem się popychając i potrącając stół. Ostateczny sukces Łokietek zawdzięczał częściowo szczęściu, które pozwoliło mu przeżyć wszystkich krewnych i rywali, częściowo zaś swej wyjątkowej prostolinijności. Był wnukiem Konrada Mazowieckiego; w wieku lat siedmiu odziedziczył księstwa kujawskie i łęczyckie; w r. 1288 otrzymał sukcesję księstwa sieradzkiego. Ale w czasie długiej wojny domowej, która rozpoczęła się w tym samym roku, po śmierci jego starszego brata, Leszka Czarnego, nie udało mu się wyegzekwować roszczeń do sukcesji. Kilkakrotnie przegrał w walce o tron krakowski – najpierw z Henrykiem IV Probusem, księciem śląskim, potem z Wacławem II, królem czeskim, jeszcze później z Przemysłem II, księciem wielkopolskim (który zresztą został w lutym 1296 zamordowany w Rogoźnie przez swych niedoszłych porywaczy), a wreszcie ponownie z Wacławem II.

Niedostatki powodzenia nadrabiał wytrwałością. Podczas panowania króla czeskiego został wygnany i udał się w podróż do Rzymu, aby pozyskać sobie przychylność papieża. Nie było trudno zawiązać koalicję. Czesi – wasale cesarza – mieli licznych wrogów, w tym także na Węgrzech, w osobie nowo wybranego króla z dynastii Andegawenów, Karola Roberta. W r. 1306 nie żyli już ani Wacław II, ani też jego syn, Wacław III, ostatni z dynastii Przemyślidów. Kraków otworzył bramy przed Łokietkiem. Wojnę o zjednoczenie można było teraz zacząć organizować od środka. Z wyjątkiem Kujaw i Pomo-

rza, Łokietkowi udało się zdobyć wszystkie kolejne cele. Do r. 1314 ustalił swą władzę w Wielkopolsce. Bunt Niemców w Krakowie, któremu przewodzili niejaki Albert oraz biskup Jan Muskata, myślący o przywróceniu dawnego stosunku poddaństwa wobec Czechów, został stłumiony po rocznym oblężeniu miasta. W tej właśnie walce ujawniły się pierwsze oznaki polskiego szowinizmu. Czechów uznano za cudzoziemców, sługi „niemieckiego" cesarza, sprzymierzeńców „niemieckich" książąt w Prusach i „niemieckich" Piastów na Śląsku. Arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka postawił biskupa Muskatę, „wroga ludu polskiego", przed sądem kościelnym. Ekskomunikował książąt głogowskich, którzy „przemieniali Śląsk w nową Saksonię", i oddalił ich roszczenia do Pomorza na rzecz Zakonu Krzyżackiego. Śledztwo w sprawie buntu krakowskiego prowadzono na podstawie prostego testu językowego: tych spośród podejrzanych, którzy potrafili poprawnie powtórzyć „soczewica", „koło", „miele", „młyn", uznawano za lojalnych obywateli, tych zaś, którzy się pomylili – za winnych. W umysłach rycerzy, którzy stanęli do boju, walcząc o sprawę Łokietka, i których należycie wynagrodzono nadaniami ziemi, zaczęło się rodzić pierwsze, niepewne jeszcze pojęcie wspólnej przynależności do „polskiej" warstwy społecznej. Koronacja Łokietka odbyła się w katedrze w Krakowie w niedzielę 20 stycznia 1320 r. Papież wyraził zgodę pod warunkiem, że wysokość świętopietrza zostanie podniesiona z 3 denarów od rodziny do 1 denara od osoby. Łokietek, ubrany w purpurową pelerynę, został namaszczony świętymi olejami. Ujął w rękę miecz „szczerbiec" z Kijowa i wykonał nim w powietrzu znak krzyża. W momencie, w którym na jego skronie włożono koronę, zakończył się Okres Rozbicia. Królestwo zostało odbudowane[66].

Syn Łokietka, Kazimierz III (1310–70), jedyny polski władca, któremu nadano przydomek Wielki, łączy waleczność przodków ze sztuką dyplomacji i talentem wielkiego męża stanu. W sensie fizycznym jego sukcesji nie kwestionowano. Był młody, pełen wigoru i miał przed sobą całe życie. Pierwsze dziesięciolecie zaznaczyło się długą serią traktatów dyplomatycznych, poprzez które polski król pracowicie umacniał własną pozycję, kosztem starannie wyważonych ustępstw. W 1333 r. zawarł rozejm z Zakonem Krzyżackim, kończąc w ten sposób nie rozstrzygniętą wojnę o Pomorze i Kujawy, która wypełniła ostatnie lata życia jego ojca. Na uroczystości jego koronacji na Wawelu 25 kwietnia 1333 r. był obecny wielki mistrz, Luther von Braunschweig. W 1334 król Kazimierz zawarł pokój z Czechami. Wiosną r. 1335 na zamku węgierskim w Wyszehradzie nad Dunajem spotkał się z uznanym sojusznikiem swojej rodziny, królem węgierskim Karolem Robertem Andegaweńskim, oraz z rywalem ich obu Janem Luksemburskim, królem czeskim. W zamian za 400 tysięcy srebrnych groszy Jan zgodził się zrezygnować z roszczeń do Polski i Mazowsza oraz przyjąć arbitraż w sprawie Śląska. W 1339 r., na mocy traktatu krakowskiego, król formalnie uznał zwierzchnictwo Czechów nad książętami śląskimi. W 1343, na mocy traktatu kaliskiego, zawarł pokój z Zakonem Krzyżackim, po długim procesie, który toczył się zarówno w Rzymie, jak i przed sądem rozjemczym w Warszawie, specjalnie powołanym dla dochodzenia w sprawie bezprawnych poczynań Krzyżaków. W zamian za Kujawy i ziemię dobrzyńską, Kazimierz oddał Zakonowi całe Pomorze wraz z Gdańskiem. Potwierdzając przyna-

leżność ziemi chełmińskiej do Zakonu, utracił punkt oparcia dla wszystkich poczynań prawnych podejmowanych dotąd przez stronę polską. Nie był to łatwy pokój. Ale król, zabezpieczony w ten sposób, mógł teraz zająć się wojną. Już w r. 1340 rozpoczął swój udział w długim, trójstronnym sporze z Litwinami i Węgrami o dziedzictwo Rusi Czerwonej i o cenny tytuł *Dux Russiae*. W latach 1343–48 walczył z Luksemburgami o księstwo świdnickie. W 1351 wziął w lenno księstwo mazowieckie. (Patrz Mapa 7).

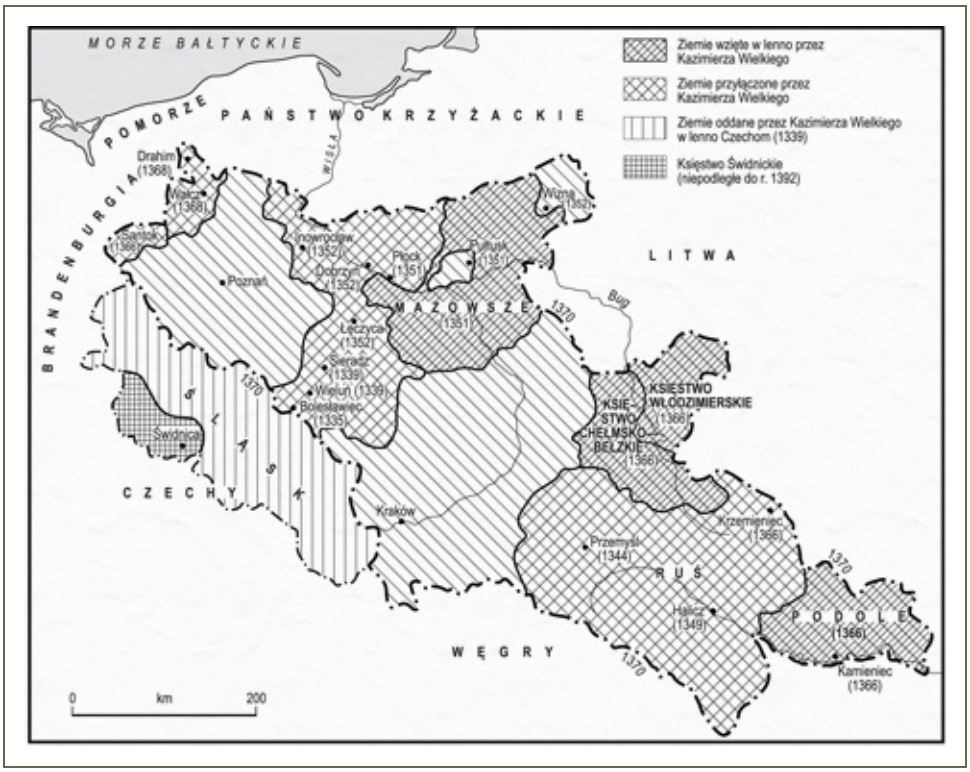

Mapa 7. Polska za panowania Kazimierza Wielkiego (1333–1370)

Tymczasem niemal każdy aspekt życia w Polsce przedstawiano bacznemu reformatorskiemu spojrzeniu króla. Aby zapobiec dawnej zależności od urzędników na szczeblu prowincjonalnym, utworzono odrębną kastę urzędników królewskich. W 1347 skodyfikowano wszystkie istniejące prawa zwyczajowe i wydano dwa odrębne zbiory postanowień – dla Wielkopolski i dla Małopolski. Te oryginalne „statuty” Kazimierza Wielkiego obejmowały wszystkie sfery działalności politycznej i utworzyły rdzeń, wokół którego na przestrzeni następnych czterech stuleci rozwijało się polskie ustawodawstwo. Za życia króla rozszerzono je o kolejne dekrety oraz o tak zwane *preiudicata*, czyli zbiór opisów teoretycznych przypadków prawnych. Troska o porządek i trwałość znalazła wyraz w nowej, gotyckiej architekturze, której zabytki można odnaleźć w całym kraju. Zbudowano pięćdziesiąt warownych zamków. Handel kwitł jak nigdy dotąd. W odróżnieniu od większości państw europejskich, Polska oparła się zarazie z 1348 r., zwanej „czarną śmiercią”, która nie przerwała rozwoju życia gospodarczego kraju. Przybycie licznych żydowskich uchodźców z Niemiec zaznaczyło kolejne stadium w rozwoju społeczeństwa, które miało w przyszłości wchłonąć najliczniejszą w Europie społeczność żydowską. Panowanie Kazimierza Wielkiego stało się okresem dalszego rozwoju miast, z których aż dwadzieścia

siedem otoczono kamiennymi murami. Nastąpiła znaczna poprawa wyżywienia ludności, podniósł się materialny standard życia we wszystkich warstwach społeczeństwa. Scena, na której miały się rozegrać wydarzenia „Wielkich Dni Krakowa" w 1363–64 r., była gotowa na przyjęcie aktorów.

W r. 1363 – w trzydzieści lat po wstąpieniu Kazimierza na tron – Kraków przeistaczał się z drewnianego grodu w miasto z cegły i kamienia. Na rynku, rozległym kwadratowym placu o bokach liczących ponad 150 m, zaprojektowanym po najeździe tatarskim, rozpoczęto budowę gotyckich Sukiennic. Był to także ósmy rok trwającej 53 lata przebudowy kościoła Mariackiego. Przygotowywano miejsce pod nowy ratusz. Na Wzgórzu Wawelskim, gdzie trzecia katedra, przebudowana przez Łokietka, była bliska ukończenia, spoza rusztowań błyskał bielą kamień nowego zamku królewskiego. O półtora kilometra na wschód, poza murami, rosło nowe miasto, Kazimierz, nazwane imieniem króla. Na jego głównym placu rozpoczęto budowę ratusza i kościoła Św. Katarzyny. W cieniu tych nowoczesnych wspaniałości drewniane domy starego miasta przedlokacyjnego, z trzema kaplicami i trzema kościołami – kościołem Dominikanów, kościołem Franciszkanów i obronnym kościołem Św. Andrzeja – musiały się wydawać żałośnie małe. W odstępach kilku zaledwie miesięcy miały się tu odbyć trzy pamiętne wydarzenia. Będący u szczytu sławy Kazimierz Wielki miał patronować ceremonii małżeństwa przyszłej cesarzowej, dokonać otwarcia pierwszego uniwersytetu w Polsce oraz przewodniczyć międzynarodowemu kongresowi królów.

Za mąż wychodziła wnuczka króla, Elżbieta, księżniczka słupska. Panna młoda była dziewczyną wyjątkową – mówiono, że potrafi zginać w rękach końskie podkowy i zgniatać metalowe zbroje. Panem młodym był Karol IV Luksemburski, elekcyjny król Rzymian, w sukcesji po ojcu król czeski. Po uroczystości zaślubin, która odbyła się w 1363 r. w odnowionej katedrze, szczęśliwa para udała się do Pragi, a następnie do Rzymu na dwie koronacje – królewską i cesarską.

Uroczystość założenia uniwersytetu odbyła się niemal dokładnie w rok później. Była uwieńczeniem długiego okresu negocjacji w Awinionie, gdzie papież Urban zwlekał z udzieleniem zgody na prośbę Kazimierza. Królewski edykt fundacyjny wydano 12 maja 1364 r. Zezwalał on na utworzenie katedry nauk wyzwolonych, dwóch katedr medycyny, trzech katedr prawa kanonicznego i pięciu katedr prawa rzymskiego. Władca wyposażył je w zagwarantowane dochody, płatne cztery razy do roku z funduszów królewskiego monopolu żup solnych w Wieliczce. Wyjątkowo jak na zwyczaje owego czasu przekazał kontrolę nad uniwersytetem nie biskupowi krakowskiemu, lecz kanclerzowi królewskiemu, Januszowi Suchywilkowi. Tego samego dnia wydano w Krakowie kartę swobód i przywilejów, która obejmowała „mistrzów, doktorów, uczonych, urzędników, strażników, pedli oraz ich rodziny". Karta podawała także przyczyny założenia uniwersytetu:

ut ex congregatione dictorum, magistorum, doctorum, et scolarium, pro conversione infidelium paganorum et scismaticorum, dicto regno confinancium, maior devocio predicationis

et instructio fidei catholicae at laudem et gloriam omnipotentis Dei et genetricis eius gloriosae Virginis Mariae crescat et augeatur[67].

Chociaż *studium generale* Piastów nie przeżyło swego założyciela i nie rozpoczęło stałej działalności do r. 1400, kiedy ponownej jego fundacji dokonał władca z dynastii Jagiellonów, Uniwersytet Krakowski może sobie słusznie rościć prawo do drugiego miejsca po Pradze na liście najstarszych ośrodków naukowych w Europie Środkowej.

Ponadto kongres krakowski jest mniej godny uwagi ze względu na wagę samego wydarzenia niż ze względu na swe przyszłe znaczenie. Okazją do jego zwołania stała się wizyta Piotra de Lusignan (1329–69), króla Cypru, który objeżdżał wówczas dwory Europy, organizując kolejną wyprawę krzyżową. W maju był w Reims, gdzie wziął udział w uroczystościach koronacji króla francuskiego Karola Mądrego, a następnie przybył do Pragi, aby zabrać ze sobą do Krakowa nowo wybranego cesarza Karola Luksemburskiego wraz z jego synem, Wacławem czeskim. Tu powitali go: gospodarz – Kazimierz, król polski – Ludwik, król węgierski, Waldemar, król duński, oraz książęta – Otto, książę bawarski, Ziemowit, książę mazowiecki, Bolko, książę świdnicki, Władysław, książę opolski, i Bogusław, książę słupski. Czas spędzali na turniejowych potyczkach, uczestniczyli w słynnym bankiecie u Mikołaja Wierzynka na miejskim rynku, a także – od czasu do czasu – rozmawiali o planowanej wyprawie krzyżowej. Rzeczą najbardziej nieoczekiwaną wydać się może fakt, że cały przebieg wydarzeń opisał jeden z czołowych poetów epoki, Francuz Guillaume de Machaut. Pozostawał on w służbie Jana Luksemburskiego od ponad trzydziestu lat, znał dobrze Europę Wschodnią, w r. 1335 wraz z swym panem odwiedził Kraków w drodze powrotnej z Wyszehradu. Chociaż wbrew przypuszczeniom niektórych historyków nie towarzyszył Piotrowi de Lusignan na kongresie w Krakowie, scenerię wydarzeń przedstawił na podstawie wiadomości z pierwszej ręki:

Ce fait, de Prague se partirent;
Or diray quel chemin il firent.
Parmi Behainge chevauchirent
Trois journées & plus alérent
A Bresselau, a Liguenisse,
A Nuistat, á Suedenisse.
Costen, Calix, Buton, Glagouve
Passèrent, & par Bassenouve
De la en Cracoe arrivèrent,
Ou les royes dessus dis trouvèrent,

Qui a l'encontre venirent,
Et moult grant joie feirent.
Comment il furent receü,
Honnouré, servi & peü
De pain, de vin, & de vitaille
De toute voille et d'aumaille
De poisson et d'autre viande,
Il est moult fols qui le demande,
Qu'on ne le doit pas demander
Pour ce qu'on nie puet amender
Tant furent servi grandement[68].

W czasie dyskusji na temat krucjaty król Cypru musiał wysłuchać długiego szeregu świątobliwych zapewnień – najpierw z ust nowo wybranego cesarza, później od króla węgierskiego, wreszcie zaś od samego Kazimierza:

Après fu le roy de Poulainne
Qui tint Cracouve en sa domaine,
Qu'il promist qu'il y aideroit,
Toutes les fois que poins seroit
Au saint voyage mettre à fin.
Et tuit li prince qui la furent
Li un vouent, li autre jurent
Que volontiers y aideront
Et que leur povoir en feront[69].

Ale gdy przyszło do turnieju, król Piotr był niepokonany:

Mais einsois grans joustes crièrent
Car il le veulent sestier
De jouster & de tournier.

Briefment, il joustèrent ensamble;
Et l'emperere, ce me semble
Jousta avec les autre roys
Qui estoient en grans arrois.
Mais l'estrange roy ot le pris,
Comme des armes li mieus apris[70].

Potem, otrzymawszy dary oraz „pełne czci" i „uprzejme" życzenia, zwycięski zawodnik opuścił Kraków, udając się do Wiednia:

Or chevaucha li roys de Chipre
Qui n'est pas vestus de drap d'Ipre
Mais d'un drap d'or fait a Damas.
Il n'est remes piteus ne mas
De sa besogne pourchacier.
Eins ne fiat que aler & tracier
Les signeurs partout, et querir
Pour leur aide requerir.
Tant a erre par ses journées
Par froit, par chaut at par jalées
Qu'a Vienne vint sus la Denoe,
A X journées de Cracoe[71]

O powszechnej krucjacie nie było mowy. Piotr de Lusignan powrócił do Wenecji i na Cypr; przeżył niespodziewane zdobycie Aleksandrii – na którą chrześcijanie zawzięli się nie mniej niż Turcy – i wkrótce potem umarł. Dla reszty Europy kongres w Krakowie był mglistym, szybko zapomnianym epizodem. Dla Polski natomiast był to skromny debiut na scenie dyplomacji międzynarodowej.

Pod koniec życia Kazimierz poniósł porażkę w jednej tylko sprawie. Jako król i władca odnosił wybitne sukcesy, jako „ojciec narodu" cieszył się powszechną miłością, ale jako dynaście brak mu było odpowiedniego dziedzica. Mogłoby się to wydać dziwne, skoro miał kolejno trzy legalne małżonki, jedną żonę bigamiczną i co najmniej dwie stałe kochanki; miał też kilka córek i trzech synów. Jego pierwsza żona, Litwinka Aldona, umarła młodo w 1339 r. Drugą żonę, Adelajdę heską, król poślubił

dopiero po dwukrotnie zerwanych zaręczynach i wkrótce potem porzucił dla Krystyny Rokiczańskiej, Czeszki z Pragi, którą poślubił w 1357 r. potajemnie, wbrew wszelkim regułom, w opactwie w Tyńcu. Trzecią żonę, Jadwigę z Żagania, poślubił w 1365 r. na podstawie sfałszowanej dyspensy papieskiej. Testament króla wspomina o dzieciach, które miał z kobietą o imieniu Cudna; krążyły też uporczywe pogłoski o romantycznym związku władcy z Żydówką imieniem Estera. Kłopot z synami polegał na tym, że król miał ich z kobietą, która była formalnie żoną innego mężczyzny, i wobec tego nie mógł wysuwać roszczeń do formalnego ojcostwa. Wobec tego dwoma bezpośrednimi kandydatami do sukcesji byli siostrzeniec króla, Ludwik, król węgierski, oraz wnuk, Kaźko, książę słupski. Z formalnego punktu widzenia, ich pretensje do tronu z tytułu sukcesji po kądzieli miały mniejszą wagę niż roszczenia czy to Władysława Białego, księcia gniewkowskiego, mnicha z Dijon w Burgundii, czy też Ziemowita III, księcia mazowieckiego. Kazimierz przez całe życie obawiał się sporu o sukcesję. Już w Wyszehradzie, w wieku 29 lat, zastrzegł sobie sukcesję Ludwika Węgierskiego lub jego braci na wypadek, gdyby umarł, nie zostawiając męskiego potomka. Umowa ta znalazła później potwierdzenie w podpisanym w 1355 r. w Budzie bardziej szczegółowym traktacie. Ale potem król zaczął się zastanawiać. Na mocy każdego z jego testamentów Kaźko miał otrzymać księstwa: sieradzkie, łęczyckie, kujawskie i dobrzyńskie, czego widomym celem miało być umocnienie jego pozycji na wypadek sporu z Ludwikiem. Gdy król Kazimierz umiera – wczesnym rankiem 5 listopada 1370 r. – sprawa wciąż jeszcze nie była załatwiona.

Pogrzeb Kazimierza był wydarzeniem na miarę jego osiągnięć. W kilka dni po śmierci króla Ludwik Andegaweński przybył z Węgier, aby poczynić przygotowania do własnej koronacji oraz wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych:

> *Na tych egzekwiach był taki porządek: naprzód szły cztery wozy, każdy w cztery piękne konie, a wszystko to – tak woźnice, jak konie i wozy – były czarnym suknem przybrane i pokryte. Potem kroczyło czterdziestu rycerzy w pełnych zbrojach na koniach, pokrytych suknem szkarłatnym; następnie jedenastu niosło chorągwie tyluż księstw, dwunasty zaś chorągiew królestwa polskiego, a każdy miał tarczę ze znakiem, czyli herbem każdego księstwa. Za nimi jechał rycerz, odziany w złocistą szatę królewską, na pięknym stępaku królewskim, purpurą pokrytym, osobę zmarłego króla wyobrażający. Za nim szło parami procesjonalnie sześciu ludzi i niosło zapalone świece, z których dwie były zrobione z jednego kamienia wosku. Potem szły zgromadzenia zakonne i wszystkie osoby duchowne, ile ich było w mieście i na przedmieściach, śpiewając pieśni żałobne, a poprzedzając mary, pełne złotogłowia, sukna różnego i innych drogich materii, które miały być między klasztory i kościoły rozdzielone. Na końcu postępował król Ludwik, arcybiskup, biskupi, książęta, panowie i wielka moc ludu obojej płci. Pomiędzy nimi zaś a marami szli dworzanie zmarłego króla, w liczbie większej*

niż czterysta, wszyscy w czarną odzież przybrani i wszyscy z wielkim płaczem i jękiem (...) Nadto dwóch doświadczonej uczciwości ludzi było przeznaczonych do niesienia mis srebrnych, napełnionych groszami, z których to mis każdy, kto swej ofiary nie składał, brał, ile chciał. Inni znowu nieśli wory pełne groszów, i gdy tylko taka misa się opróżniała, w tej chwili napełniali ją znowu (...) Z taką ceremonią i w takim porządku pochód doszedł do kościoła katedralnego, w którym czcigodny ojciec, ksiądz biskup krakowski Florian mszę celebrował. Zaś podczas tej mszy były złożone następujące ofiary (...) Na wielkim ołtarzu złożono tym sposobem naprzód dwie drogocenne purpury, a drugim razem dwie sztuki drogiego sukna, jak i w innych kościołach, o czym było wyżej. Następnie urzędnicy zmarłego króla, każdy podług swojej służby, złożyli na ołtarzu naczynia, którymi zarządzali: a więc naprzód komornik Świętosław i podskarbi podali na ołtarz misy srebrne z ręcznikami i obrusami; potem stolnik Przedbor z podstolim złożyli cztery wielkie półmiski srebrne, potem cześnik i podczaszy – dzbany i kubki srebrne; potem podkomorzy, czyli marszałek, przyprowadził najlepszego z koni królewskich, podkoniuszy – zbrojnego rycerza, w królewskie szaty odzianego, na dzielnym a bardzo przez króla lubianym stępaku królewskim (...) Po złożeniu tych ofiar, gdy zaczęto podług zwyczaju w takich wypadkach kruszyć chorągiew, powstał taki krzyk żałosny, taki płacz i jęk wszystkich obojga płci obecnych w kościele krakowskim, że od tego płaczu i jęku wszyscy, osoby możne i niskie, starzy i młodzi, ledwo się utulić mogli.

I nie dziw! Obawiali się bowiem, aby ze śmiercią króla pokój miłującego nie znikł ten pokój, do którego za jego życia przywykli[72].

Największy z Piastów leżał w grobie. Ale Piastowie jeszcze nie zginęli i pozostawało delikatne pytanie: kto i w jaki sposób ich wydziedziczy. Podkanclerzy króla, Janko z Czarnkowa, autor opisu jego pogrzebu, aktywnie uczestniczył w intrygach przeciwko sukcesji andegaweńskiej. Wykradł z grobu Kazimierza królewskie insygnia na przyszły użytek Władysława Białego, a następnie po wykryciu spisku został wygnany z kraju. Później powrócił do kapituły gnieźnieńskiej, gdzie pisał swe kroniki, broniąc własnych uczynków oraz poczynań dynastii, której służył.

Utraciwszy swą królewską godność, Piastowie odgrywali już tylko szybko malejącą rolę w życiu królestwa. Kaźko, książę słupski, umarł w 1377 r. – wcześniej niż Ludwik Węgierski, po którym miał objąć tron. Władysław Biały zmarł w 1388 r. w swym zaciszu w Burgundii. Ziemowit III nadal władał lennym księstwem mazowieckim. Jego następcy utrzymali Bełz do r. 1462, Płock do r. 1495 oraz do śmierci w r. 1526 ostatniego z ich linii, księcia Janusza III – Warszawę. Zgermanizowani Piastowie

śląscy ostatecznie zerwali swe pierwotne związki z Polską. Jako wasale Czech, a następnie Habsburgów zostali wciągnięci w orbitę polityki Pragi i Wiednia i patronowali rozbiciu swego dziedzictwa na jeszcze mniejsze i bardziej pozbawione znaczenia odłamki. W Oels (Oleśnicy) utrzymali się do r. 1492, w Sagan (Żaganiu) – do r. 1504, w Oppeln (Opolu) – do r. 1532, a w Teschen (Cieszynie) – do r. 1625. Ostateczny kres dynastii panujących Piastów nadszedł w r. 1675 wraz ze śmiercią księcia Georga Wilhelma von Liegnitz, Brieg und Wohlau (księcia Legnicy, Brzegu i Wołowa). Od tego czasu imię Piasta oznaczało w Polsce już tylko pradawną legendę. Używano go jako politycznej etykietki podczas królewskich elekcji, obdarzając nią każdego kandydata, który mógł dowieść swego polskiego pochodzenia – poza tym nie niosło ono ze sobą żadnych istotnych konotacji. Wreszcie w latach osiemdziesiątych XVIII w. przywrócił je do życia historyk, biskup Naruszewicz, nadając je pradawnej dynastii Polan, która wywodziła swoje pochodzenie od Piasta, ale sama nigdy tego imienia nie używała. I w tym właśnie znaczeniu używa się go do dziś.

Pod pewnymi względami piastowskiej Polsce zabrakło oryginalności. Jak wiele średniowiecznych księstw, była w gruncie rzeczy miniaturową kopią owych większych królestw Zachodu, które starała się tak gorliwie naśladować. Jej horyzonty określone były przede wszystkim przez działania wyższego duchowieństwa i książąt, którzy żyjącemu w izolacji zacofanemu ludowi starali się narzucić system wartości chrześcijańskiego społeczeństwa. Jednakże na dłuższą metę ich misja zakończyła się powodzeniem. Zostały położone solidne fundamenty. Po krótkim intermedium andegaweńskim Królestwo Polskie było gotowe do podjęcia dzieła tworzenia jednej z najbardziej oryginalnych wczesnych cywilizacji współczesnej Europy; cywilizacji, która – w unii z Litwą – miała się rozciągnąć od morza do morza i przetrwać przez ponad czterysta lat.

---

[55] W tekstach anglojęzycznych *Polonians* lub *Polians*.

[56] Spośród wielu opracowań historii Polski Piastów do czasu II wojny światowej praca Michała Bobrzyńskiego *Dzieje Polski w zarysie*, Warszawa 1879, uważana była za klasyczną. Obecnie podstawowym podręcznikiem jest *Historia Polski*, t. 1, cz. 1 do r. 1454, pod red. H. Łowmiańskiego, Warszawa 1957. Istnieją też dwa interesujące tomy wydane w serii „Konfrontacje Historyczne" Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk: *Polska pierwszych Piastów*, pod red. T. Manteuffla, Warszawa 1970, oraz *Polska dzielnicowa i zjednoczona*, pod red. A. Gieysztora, Warszawa 1972.

[57] Patrz np. *Słownik Historii Polski*, Warszawa 1973, frontispis, a także niemal każdy nowszy podręcznik wydany w Polsce lub za granicą; również O. Halecki, *A History of Poland*, wyd. uzupełnione przez A. Polonsky'ego, Londyn 1978 – frontispis.

[58] Patrz A. P. Vlasto, *The Entry of the Slavs into Christendom*, Cambridge 1970: *The Western Slavs*, s. 86–154; także H. Łowmiański, *The Slavic Rite in Poland and St. Adalbert*, Acta Poloniae Historica, XXIV (1972), s. 5–21, oraz K. Lanckorońska, *Studies in Roman-Slavonic rite in Poland*, Orientalia Christiana Analecta, Rzym 1961, s. 196. Na temat wczesnego okresu historii Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, patrz J. Dowiat, *Historia Kościoła katolickiego w Polsce do połowy XV wieku*, Warszawa 1968.

[59] W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, Warszawa 1970, *Filozofia scholastyczna w Polsce*, s. 297 i nn.

[60] A. Vetulani, *The Jews in Mediaeval Poland*, „Jewish Journal of Sociology", IV (1962), s. 274–294; I. Lewin, *The Protection of Jewish Religious Rights by Royal Edicts in Ancient Poland*, „Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences in America", I (1942–43), s. 556–557; a także *The Historical Background to the Statute of Kalisz, 1264*, w: *Studies in Polish Civilisation*, red. D. Wandycz, Nowy Jork 1966, s. 38–53; R. Grodecki, *Dzieje Żydów w Polsce do końca XIV w.*, w: *Polska Piastowska*, Warszawa 1969, s. 595–702.

[61] *De expeditione in urbem Coloberg facta*, Galla Kronika Księga II, 28, Monumenta Poloniae Historica, I (1968), s. 447.

Naszym przodkom wystarczyły ryby słone i cuchnące,
My po świeże przychodzimy, w oceanie pluskające!
Ojcom naszym wystarczało – jeśli grodów dobywali,
A nas burza nie odstrasza ni szum groźny morskiej fali.
Nasi ojce na jelenie urządzali polowanie,
A my skarby i potwory łowim skryte w oceanie.

(Tłum. R. Grodecki, w: *By czas nie zaćmił i niepamięć. Wybór kronik średniowiecznych*, oprac. A. Jelicz, Warszawa 1975, s. 55; przyp. tłum.).

[62] Historia Zakonu Krzyżackiego była jednym z głównych przedmiotów zainteresowania dawnej szkoły pruskiej, której przedstawicielem był m.in. Treitschke (*Das Deutsche Ordensland Preussen*, Lipsk 1903). Ogromną bibliografię zebrano w pracach E. Wermke, *Bibliografie zur Geschichte von Ost- und Westpreussen*, Aalen 1962; K. H. Lampe, *Bibliografie des Deutschen Ordens bis 1959*, Bd. I, Bad Godesberg 1975. Najwybitniejszym spośród historyków polskich zajmujących się badaniami w tej dziedzinie był profesor Karol Górski z Torunia, którego monografia *Zakon krzyżacki a powstanie państwa pruskiego*, Wrocław 1977, opublikowana także w języku włoskim, zawiera syntezę ponad czterdziestu wcześniejszych prac na ten temat. Artykuł pióra tego samego autora, *The Teutonic Order*, Mediaevalia et Humanistica, facs. 17, Boulder, Co., 1966, s. 20–37, zawiera przegląd rozbieżności między interpretacjami historyków niemieckich i polskich. Patrz również M. Biskup, *Polish Research Work on the History of the Teutonic State Organisation in Prussia*, Acta Poloniae Historica, III (1960), oraz *Rola Zakonu Krzyżackiego w XIII–XVI w.*, w: *Stosunki polsko-niemieckie w historiografii*, Poznań 1974.

[63] Przekład wg: G. Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów*, Warszawa 1954, s. 61 (przyp. tłum.).

[64] Geoffrey Chaucer, *The Canterbury Tales*, przekład N. Coghill, Londyn 1951, s. 25.

Był z nimi Rycerz, szlachetny i prawy,
Który od pierwszej w młodości wyprawy
Rycerskie cnoty umiłował kornie:
Wierność, cześć, hojność, obyczaje dworne.
Panu swojemu wielce był usłużny,
Na bój z nim jeżdżąc do krajów przeróżnych,
Tak w chrześcijańskie, jak pogańskie strony,
Wszędy dla czynów chwalebnych sławiony.
Był w Aleksandrii, gdy ją zdobywano;
Na pierwszym miejscu zwykle go sadzano
Pośród rycerzy wszystkich nacyj w Prusiech,
Bo rzadko walczył na Litwie i Rusi
[Równy mu stanem rycerz chrześcijański].

(Przekład polski: H. Pręczkowska, *Opowieści kanterberyjskie. Wybór*, Wrocław 1963, s. 8–9; przyp. tłum.).

[65] H. Zins, *Polska w oczach Anglików, XIV–XVI w.*,Warszawa 1974, s. 374; patrz także A. F. Grabski, *Polska w opiniach zachodniej Europy XIV–XV w.*,Warszawa 1968.

[66] P. W. Knoll, *The Rise of the Polish Monarchy: Piast Poland in East Central Europe, 1320–70*, Chicago 1972, s. 276, podaje niezwykle jasny i solidny przegląd wydarzeń połowy XIV w. Patrz też J. Baszkiewicz, *Polska czasów Łokietka*, Warszawa 1968; J. Dąbrowski, *Kazimierz Wielki, twórca Korony Królestwa Polskiego*, Wrocław 1964; Z. Kaczmarczyk, *Polska czasów Kazimierza Wielkiego*, Kraków 1964.

[67] Patrz S. Krzyżanowski, *Poselstwo Kazimierza Wielkiego do Awinionu. Pierwsze uniwersyteckie przywileje*, „Rocznik Krakowski", 1900; cyt. w: P. W. Knoll, *Casimir the Great and the University of Cracow*, w: „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas", Nowa Seria, XVI, nr 2 (czerwiec 1968), s. 232–249. Literatura, jaka powstała z okazji sześćsetlecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest bardzo obszerna. Patrz *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364–1763*, red. K. Lepszy, Kraków 1964; także J. I. Tomiak, *The University of Cracow in the period of its greatness*, „Polish Review", XVI (1971), nr 2, s. 25–44; nr 3, s. 29–44.

... aby w zgromadzeniu mistrzów, doktorów i scholarów, na zawstydzenie niewiernych pogan i schizmatyków, z pomienionem królestwem graniczących, coraz bardziej wzrastała i pomnażała się gorliwość w głoszeniu i w nauczaniu wiary katolickiej na cześć i chwałę wszechmocnego Boga i rodzicielki Jego Najświętszej Panny Maryi.

(Przekład polski: S. Krzyżanowski, „Rocznik Krakowski", t. 4, Warszawa 1900, s. 95; przyp. tłum.).

[68] I potem wyjechali z Pragi.
Więc powiem, kędy pojechali.
Przez Czechy konie swe pognali
Przez trzy dni, potem podążyli
Na Wrocław, potem do Legnicy,
I do Nysztatu, do Świdnicy,
Kosten, Kalisza, Bytomia,
Głogowa i poprzez Passawę.
Stamtąd przybyli do Krakowa,
Gdzie władców owych już zastali,
Którzy im wyszli na spotkanie,
Z wielką radością ich witając.
Kiedy już tedy ich przyjęto
Uczczono, ugoszczono nieco
Chlebem i winem, wszelkim jadłem,
Drobiem, pieczystem też wszelakim,
Rybami oraz innym mięsem.

Głupcem jest wielkim ten, kto żąda,
Czego się żądać nie powinno
By się żałować nie musiało –
Tak ich wspaniale ugoszczono.

(Przekład polski: J. Łanowski, w: W. Voisé, *Guillaume de Machaut w Polsce i o Polsce*, „Muzyka” nr 3 (38), 1965, s. 57–58, 59; *Zdobycie Aleksandrii*. Wszystkie dalsze cytaty z G. de Machaut pochodzą z tego samego źródła; przyp. tłum.).

[69] Potem wystąpił Polski król;
Który ma Kraków w swym władaniu
I przyrzekł, że z pomocą przyjdzie,
Ilekroć będzie miał sposobność
Dopomóc w świętej tej wyprawie
Z gorącą chęcią, z głębi serca.
I wszyscy władcy, co tam byli –
Ci ślubowali, ci przysięgli,
Że chętnie w dziele tym pomogą,
I co w ich mocy, to uczynią.

[70] A potem moc skruszono kopii,
Bo chcieli go uhonorować
Kruszeniem kopii i turniejem.
Więc, krótko mówiąc, był tam turniej.
A cesarz także, zdaje mi się,
Szedł w szranki z innymi królami,
Co byli świetnie wystrojeni,
Lecz go pokonał obcy król,
Co lepiej znał wojenne dzieło.

[71] Guillaume de Machaut, *La Prise d’Alexandrie – ou Chronique de Roi Pierre I de Lusignan*, Genewa 1877, w. 1268–88, 1327–34, 1357–65, 1402–13.

Otóż i jedzie ów król Cypru,
Nie stroił on się w sukna z Ipru,
Ale we złote adamaszki,
Nie zaprzestawał, nie żałował,
Ale w swym dziele nie ustawał
I tylko dążył wciąż śladami
Panów po świecie i ich szukał,
Aby ich pomoc móc uprosić.
Tyle się błąkał przez dni swoje,
Przez zimna, żary i przez lody,
Do Wiednia przybył nad Dunajem
Dziesięć dni jazdy od Krakowa.

[72] Janko z Czarnkowa, *Kronika Polska*, przekład polski K. Żerbiło, w: *By czas nie zaćmił i niepamięć. Wybór kronik średniowiecznych*, oprac. A. Jelicz, Warszawa 1975, s. 129–130 (przyp. tłum.).

Rozdział IV

ANDEGAWENOWIE

Związek z Węgrami (1370–1386)

Postępowanie wielkich dynastii panujących w średniowiecznej Europie można porównać jedynie z postępowaniem współczesnych wielonarodowościowych spółek akcyjnych. Wyłoniwszy się z mroków odległych prowincjonalnych zakątków Francji lub Niemiec, rody Hauteville'ów, Hohenstaufów, Luksemburgów, Andegawenów, Habsburgów czy Burbonów stopniowo rozciągały swoje macki na najdalsze zakamarki kontynentu. Zręcznie używając sztuki wojennej, dyplomacji, mariaży i pieniędzy oraz umiejętnie lokując własne kapitały, ich członkowie zdobywali i porzucali ziemie, trony i tytuły z tym samym bezbłędnym wyczuciem własnej korzyści, jakim dziś wielkie imperia interesu kierują się w operowaniu akcjami, aktywami i działalnością spółek. Podejmowane przez nich działania wykraczały poza granice władzy politycznej i zazwyczaj mogli oni pozwolić sobie na to, aby bezkarnie lekceważyć protesty lokalnych władców i rywali.

Żadne z dynastycznych przedsięwzięć tamtych czasów nie było zakrojone na równie szeroką skalę jak te, które podejmował ród Andegawenów. Jedna z gałęzi tego rodu zdobyła wybitną pozycję w r. 1154, dzięki wstąpieniu Henryka Plantageneta, hrabiego Anjou, na tron Anglii. Jako Henryk II został on ojcem Ryszarda Lwie Serce i Jana bez Ziemi oraz protoplastą wszystkich królów Anglii na następne dwieście pięćdziesiąt lat. Początek ich najbardziej efektownych przedsięwzięć nastąpił jednak w r. 1265, kiedy to Karol Andegaweński, brat św. Ludwika, wyruszył z Francji na podbój Sycylii. Dzięki poparciu papieża druga gałąź rodu Andegawenów zdołała nie tylko zająć tron Neapolu, ale także – po upadku królestwa na Sycylii – zdobyć pozycję elekcyjnych królów Węgier. Stamtąd zaś – dzięki zawiłościom dyplomacji i powiązań z tytułu dziedzictwa – Andegawenowie znaleźli się zaledwie o krok od

sąsiedniego Królestwa Polskiego. Przypadkiem ich związki z Polską trwały niecałe dwadzieścia lat. W dziejach dynastii był to zaledwie drobny epizod o przejściowym znaczeniu. Natomiast w dziejach ich polskich i węgierskich poddanych stał się zaczątkiem związku, który miał przetrwać o wiele dłużej niż pamięć o wszelkich dynastycznych machinacjach.

Inwazja Madziarów w X w. całkowicie zmieniła oblicze Europy Środkowej. Byli oni ostatnimi koczownikami przybyłymi ze wschodu i nie łączyło ich najmniejsze pokrewieństwo z żadnym z ludów, pośród których osiedli. Przybyli z serca stepów Pontu, ale ich głębsze korzenie sięgały odległych obszarów Azji Środkowej. Ich aglutynacyjny język, należący do rodziny języków ugrofińskich, był zupełnie niezrozumiały dla wszystkich ich sąsiadów. W r. 907 siedem plemion pod wodzą wojownika Arpada opanowało niziny leżące między Cisą a Dunajem. Przez następne pięćdziesiąt lat – aż do klęski pod Lechem, poniesionej z rąk Ottona Wielkiego – żyli z wypraw łupieżczych, wdzierając się co roku w głąb krajów zachodnich. W latach 915, 924 i 933 znaleźli się w Saksonii; w latach 921 i 947 – w Toskanii; w latach 924 i 951 – w Prowansji i Akwitanii, w r. 926 zaś – w Burgundii. W 937 r. trasa jednej z ich najbardziej awanturniczych wypraw zarysowała się szerokim łukiem wiodącym przez Moguncję, Orlean i Rzym. Jednakże poniósłszy klęskę, zwrócili się ku bardziej osiadłemu życiu. Obszar ich osadnictwa rozciągał się od niemieckiej *Oesterreich*, czyli Marchii Wschodniej z jednej strony, po Alpy Siedmiogrodzkie z drugiej. Podbite przez nich tereny rozciągały się od łańcucha Karpat na północy po wybrzeże Adriatyku na południu. Zajmowany przez nich obszar wcinał się w sam środek terenów wcześniejszego osadnictwa słowiańskiego, wchłaniając szereg słowiańskich ludów – jak Słowacy i Chorwaci – i dopełniając oddzielenia Słowian Zachodnich od Południowych.

Mimo odmiennych początków, dalsze dzieje Madziarów były zadziwiająco podobne do dziejów Polaków. Przyjęli chrześcijaństwo rzymskie w tym samym czasie i pod tymi samymi auspicjami. Koronacja Stefana I w Esztergom (Gran) w 1001 r. oraz utworzenie metropolii węgierskiej zbiegły się niemal dokładnie z analogicznymi wydarzeniami, które kilka tygodni wcześniej miały miejsce w Gnieźnie. Od tego czasu zarówno Węgry, jak i Polska stały się najdalej wysuniętymi na wschód przyczółkami Kościoła rzymskiego, z jednakową gorliwością deklarując swą rolę bliźniaczych twierdz *antemurale christianitatis*. Oba kraje łączyły równie ambiwalentne stosunki z cesarzem niemieckim, który był dla nich to władcą, to wrogiem, to znów sprzymierzeńcem. Oba rozrosły się w wielonarodowościowe królestwa, w których rodzime kultury poszczególnych narodów podporządkowano łacińskiej kulturze Kościoła i państwa. Chociaż Korona węgierska nie rozpadła się na oddzielne księstwa w tym samym stopniu co pierwsze królestwo polskie, rozdzierały ją takie same spory dynastyczne, bunty pogan i najazdy z zewnątrz. Władza centralna była nieodmiennie słaba, zaś siły odśrodkowe w poszczególnych regionach – nieodmiennie silne. W XIII w. kolonizacja niemiecka na Słowacji i w Siedmiogrodzie przebiegała tak samo jak ruch kolonizacyjny na Śląsku, na Pomorzu i w Prusach. W 1224 r. Niemcom z Siedmiogrodu, „dzieciom Zaczarowanego Flecisty z Hamelin”[73], z ośrodkiem w Hermannstadt (Nagyszeben), przyznano lokalną autonomię. Dwa lata wcześniej, na mocy „złotej bulli”, Andrzej II przy-

znał rozległe przywileje wysoko urodzonej szlachcie: prawo zgłaszania skarg i zażaleń podczas zgromadzeń szlachty oraz przeciwstawiania się królowi w razie łamania przez niego prawa; wolność od aresztowania i konfiskaty dóbr bez sądu szlacheckiego oraz zwolnienie od podatków, na które nie wyrażą zgody. Były to przywileje, o które szlachta polska miała gorliwie zabiegać w okresie rządów Andegawenów. Co zaś najważniejsze, oprócz nie kwestionowanej wspólnej granicy wzdłuż Karpat, Polacy i Węgrzy mieli także wspólnych wrogów – cesarstwo niemieckie i Czechy na zachodzie, Kościół prawosławny, Mołdawian i Wołochów, a wreszcie Turków i Mongołów na wschodzie. Niewiele było punktów spornych, wiele natomiast uzasadnionych powodów do wzajemnego porozumienia.

Po kryzysach spowodowanych katastrofalnym najazdem Tatarów w 1241 r. oraz wygaśnięciem dynastii Arpadów w 1301 r., Andegawenowie odwrócili losy Królestwa Węgierskiego. Drogę, jaką boczna linia francuskich Kapetyngów dotarła przez Królestwo Neapolu do Budy, można prześledzić jedynie badając kręte ścieżki polityki papieskiej. Nie wiodło się im jednak z tego powodu ani trochę mniej szczęśliwie. Karol Robert (Carobert) Andegaweński, syn Karola I Martela, króla Neapolu, został wybrany królem Węgier w r. 1308 i panował przez 34 lata. Jego syn Ludwik Andegaweński (1326–82), znany w historii Węgier jako Lajos Wielki, w historii Polski jako Ludwik Węgierski, cieszył się jeszcze dłuższym panowaniem i jeszcze większą sławą. Posiadając najcenniejsze kopalnie złota w Europie oraz pomoc ze strony zreformowanej i skutecznej w działaniu administracji, mógł sobie pozwolić na budowanie imperium. Jego ambicje nie miały granic. W 1348 r. nazywał się już – między innymi – „królem Jerozolimy” oraz „królem Sycylii”. Wyprawie, której celem miało być odebranie Neapolu rozpustnej dalekiej kuzynce, Joannie, zapobiegł jedynie wybuch czarnej zarazy. Po serii wojen przeciwko Republice Weneckiej odzyskał wybrzeże Dalmacji i Ragusę (Dubrownik). Na wschodzie umocnił swą pozycję suzerena w stosunku do Bośni, północnej Serbii, wschodniej Bułgarii, Mołdawii i Wołoszczyzny. Gdy w r. 1370 rozpoczął rządy w Polsce, obejmując tron po śmierci Kazimierza Wielkiego, był władcą największego kompleksu politycznego czternastowiecznej Europy[74]. (Patrz Mapa 8).

Mapa 8. Królestwo Andegawenów (ok. 1380)

Powiedzenie, że Ludwik Andegaweński został obrany królem Polski, raczej nie oddaje sedna sprawy. Bardziej odpowiadałoby rzeczywistości stwierdzenie, że Królestwo Polskie zostało dołączone do włości Ludwika Andegaweńskiego. Jego kandydaturę do polskiego tronu zatwierdzono z tej prostej przyczyny, że jego prywatna polityka dynastyczna była całkowicie zgodna z interesami polskich możnowładców. Interesy narodowe niezbyt się liczyły. Po koronacji w Krakowie Ludwik z rzadka odwiedzał Polskę. Rządził przez regentów. Obóz zwolenników Andegawenów skupiał się wokół głównych rodów szlacheckich Małopolski – Tęczyńskich, Melsztyńskich, Tarnowskich, Kurozwęckich. Byli oni dość zadowoleni z istniejącej sytuacji, która oznaczała pozostawienie ich samym sobie w stopniu, jaki byłby nie do pomyślenia za czasów Kazimierza Wielkiego. Natomiast opozycja skupiła się wokół byłych ministrów zmarłego króla – arcybiskupa Jarosława, kanclerza Janusza Suchywilka czy podkanclerzego koronnego Janka z Czarnkowa – i obejmowała możnowładców Wielkopolski i Kujaw. Byli oni gotowi intrygować na rzecz Piastów i bardzo prędko zaczęli się odwoływać do metody zbrojnego oporu. Starcia powtarzały się przez cały okres panowania Ludwika. Ostatni spośród wielkich wojowników

Wielkopolski, Bartosz z Odolanowa, nie ustąpił z pola aż do r. 1382 – roku śmierci Ludwika. Regentom nie przypadły w udziale łatwe rządy. Najpierw funkcję tę sprawowała matka króla, Polka, Elżbieta Łokietkówna, która wycofała się w 1376 r. po krwawym starciu między jej węgierską strażą a polskim garnizonem w Krakowie. Drugi z kolei regent, Władysław, książę opolski, wytrwał na stanowisku przez pięć lat. Trzeci, Zawisza z Kurozwęk, miał rządzić z pomocą kwadrumwiratu możnowładców; nie udało mu się jednak narzucić im swego autorytetu. Kolejni regenci – córka króla Maria i jej małżonek Zygmunt Luksemburski, książę brandenburski, nie zdołali nawet rozpocząć rządów przed końcem panowania Ludwika.

Opór możnowładców Ludwik leczył tym samym lekarstwem, które wcześniej skutecznie przepisywał na Węgrzech. Nie troszcząc się zbytnio o losy Królestwa, przekupywał ich rozległymi przywilejami prawnymi i społecznymi. W r. 1351 uspokoił magnatów na Węgrzech, zatwierdzając prawo majoratu, które zapobiegało rozdrabnianiu wielkich majątków. Obecnie szykował się w Polsce do jeszcze dalej idących ustępstw. W zimie 1373/4 r. wezwał przedstawicieli Polski do swej rezydencji na Słowacji i po wielu targach, 17 września 1374 wydał ostatecznie słynny Statut koszycki. Potwierdzając wszystkie dawniejsze prawa i immunitety nadane szlachcie przez polskich Piastów, zwłaszcza zaś autonomię poszczególnych prowincji, Ludwik ograniczył wszelkie formy świadczeń i zobowiązań ze strony szlachty do zaledwie trzech kategorii. Po pierwsze, szlachta miała płacić poradlne, czyli podatek od gruntów, w ustalonej wysokości 2 groszy od każdego łanu ziemi, będącej własnością prywatną, uprawianej przez chłopów. Po drugie, była zobowiązana do bezpłatnej służby wojskowej w czasie wojennych działań obronnych w obrębie granic Królestwa. I wreszcie, na szlachtę nakładano obowiązek utrzymywania i naprawy własnych zamków i fortyfikacji. Rozszerzono przywileje miast. Kraków otrzymał prawo składu, co pozwalało miejscowym kupcom na sprawowanie kontroli nad całym przywozem towarów do miasta. Ponadto Ludwik rozpoczął realizację szeroko zakrojonego programu „restytucji", czyli systematycznego ponownego rozdziału ziem koronnych bezprawnie przywłaszczonych przez szlachtę po ich niedawnym zdobyciu przez Kazimierza Wielkiego. W obliczu takiej hojności żaden możnowładca nie mógł trwać w oporze.

Jedyny dłuższy pobyt Ludwika w Polsce – w latach 1376–77 – nastąpił w związku z wybuchem zamieszek na Rusi Czerwonej; prowincję tę król uważał za odrębne księstwo, gdzie interesy Węgier nie ustępowały interesom Polski. Na początku swego panowania powierzył rządy na Rusi Władysławowi, księciu opolskiemu, i eksperyment ten powiódł się znakomicie. Założono osady niemieckich kolonistów. Zapewniono przywileje dla miast – Lwowa, Rzeszowa, Jarosławia, Krosna, Sanoka. Popierano handel z obszarami w rejonie Morza Czarnego. W 1375 r. w Haliczu założono arcybiskupstwo rzymskokatolickie, rzucając w ten sposób wyzwanie supremacji religii prawosławnej. Potem, w r. 1376, z lasów na wschodzie wyłoniły się nieoczekiwanie wojska litewskie pod dowództwem synów Gedymina, Kiejstuta i Lubarta, i spustoszyły całą prowincję. Wzięto w niewolę tysiące jeńców. Zanim Kiejstut zawrócił w stronę domu, dotarł aż do bram Krakowa. Ludwik osobiście stanął na czele akcji od-

wetowej. W 1377 r. armia polsko-węgierska przekroczyła granicę Litwy. Zajęto ziemie chełmską i bełzką, które zostały przyłączone do Rusi Czerwonej. Władysław opolski został usunięty i przeniesiony do Krakowa, skąd miał sprawować rządy nad wszystkimi ziemiami polskimi. Rządy na Rusi Czerwonej przekazano w ręce zarządców węgierskich.

We wszystkich swych politycznych poczynaniach Ludwik kierował się przede wszystkim troską o sukcesję andegaweńską. Przeżyły dwie z jego córek, nie doczekał się jednak syna. W 1374 r. w Koszycach uzyskał od polskich możnowładców obietnicę, że jedna z córek obejmie po nim sukcesję w Polsce, ale ogłoszona przez niego w r. 1382 jednostronna nominacja Marii jako regentki robiła wrażenie szytej grubymi nićmi próby zapewnienia sobie prawa pierwokupu. Posunięcie to oburzyło większość polskich możnowładców tak dalece, jak dalece rozgniewało Madziarów. Wojna domowa zaczęła dojrzewać, jeszcze zanim nieoczekiwana śmierć króla wyzwoliła otwarty konflikt. W Wielkopolsce jedno ze stronnictw ponaglało męża Marii, Luksemburga, aby bez dalszej zwłoki przejął tron. Drugie stronnictwo, na zjeździe szlachty w Sieradzu, obrało królem Piasta – Ziemowita, księcia mazowieckiego. Ugrupowanie trzecie, skupione wokół możnowładców Małopolski, opowiedziało się za kompromisem. Po wielu kłótniach zgodzono się na kandydaturę młodszej siostry Marii, Hedvig, która była zaręczona z księciem austriackim Wilhelmem von Habsburgiem. Podczas drugiego zjazdu w Sieradzu, pod koniec 1383 r., rzecznik kompromisu, Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, przekonał swoich oponentów, aby ustąpili. Hedvig miała zostać wybrana królową Polski pod warunkiem zerwania unii z Węgrami. Układ został przypieczętowany, zaproszenie wysłane i przyjęte. Na przestrzeni 1384 r. rozczarowani kontrkandydaci nawzajem doszczętnie się wyniszczyli. Po wielu krwawych starciach, mała księżniczka andegaweńska, która liczyła sobie wówczas dziesięć lat i siedem miesięcy, została 15 października ukoronowana w Krakowie jako królowa Jadwiga. Ostatecznie nie podniósł się przeciwko niej ani jeden głos.

Historycy muszą sobie zadawać pytanie, czy starania Ludwika ostatecznie się opłaciły. Z pewnością oddał w zastaw szczęście swoich córek w zamian za niepewną przyszłość. Utrzymanie wystawionego na liczne zagrożenia stanu posiadania jego rodziny zależałoby oczywiście w takiej samej mierze od mężów jego córek, jak i od nich samych; a jedna z nich w ogóle nie była jeszcze zamężna. Takie były jednak niepisane reguły tamtych czasów. Ludwik był silnym dynastą, lecz partię dynastyczną musiał rozgrywać słabymi kartami. Żaden sukces nie był w stanie zrównoważyć klęski, jaką był brak męskiego potomka. W gruncie rzeczy jednak Polska była zaledwie jedną z jego licznych posiadłości i odrobina zamieszania w tym kraju nie oznaczała jeszcze ostatecznej katastrofy. Jeśli zaś chodzi o względy konstytucyjne, można by utrzymywać, że celem Statutu koszyckiego było jedynie zyskanie na czasie. Rozwój silnej władzy wykonawczej oraz mocnego aparatu finansowego i wojskowego na wzór modelu węgierskiego zrównoważyłby niewątpliwie owe wczesne ustępstwa i zapewnił królowi dogodną pozycję dla odzyskania własnych prerogatyw. I tak właśnie prawdopodobnie wyglądał plan Ludwika. W każdym razie śmierć przeszkodziła mu w jego realizacji. Węgierska korona św. Stefana przeszła w

ręce dynastii luksemburskiej. Korona Polska – a także los dynastii andegaweńskiej – spoczęła na kruchych skroniach Jadwigi.

Dla Polski krótkie panowanie Ludwika miało znaczenie decydujące. Przywileje, jakie nadał, nie traciły ważności z chwilą jego śmierci. Oddały one inicjatywę polityczną w ręce szlachty w chwili, gdy zaczynało krzepnąć spoiwo struktur społecznych i państwowych. Stanęły na przeszkodzie działaniom wszystkich kolejnych królów i stworzyły fundamenty długiej tradycji. W wiekach XVI, XVII i XVIII, gdy Królestwo Węgierskie dawno już utraciło niepodległość, polskie przywileje w węgierskim stylu trwały w stanie nienaruszonym.

❁

W owych późniejszych stuleciach związki Polski z Węgrami nadal pozostawały bliskie. Za panowania dynastii Jagiellonów przymierze z Węgrami było jednym z fundamentów polityki zagranicznej. W latach 1440–44, a następnie 1490–1516 książęta polscy byli obierani na tron Węgier. W latach 1576–86 książę węgierski zasiadający na tronie polskim odniósł jako władca największe sukcesy na przestrzeni dziejów Polski. Wspólne obawy sprzyjały wspólnocie postaw. Żywe sympatie oraz kontakty osobiste utrzymywały się nawet wtedy, gdy niemożliwa stawała się współpraca polityczna. Rozbiory Polski stały się odbiciem wcześniejszych losów Węgier. Częściowemu odrodzeniu się Węgier po powstaniu państwa dualistycznego w 1867 r. odpowiadało częściowe odrodzenie się Polski na terenie Galicji. W XIX w. dwa podobne do siebie ruchy narodowe wyrosły z zasadniczo podobnych do siebie dziejów, dając początek wzajemnej przyjaźni będącej czymś unikalnym wśród antagonistycznych narodowości tej części świata. W XX w. dwie niepodległe republiki, wtłoczone między Niemców a Rosję, stały się świadkami równoległych wydarzeń. Nawet w komunistycznej Europie Wschodniej dwie bratnie partie przejawiają rzadkie oznaki prawdziwego braterstwa. Do dziś dnia każdy niemal mieszkaniec Krakowa i Budapesztu potrafi zacytować – po polsku lub po węgiersku – starą rymowankę:

Węgier, Polak, dwa bratanki.
Tak do szabli, jak do szklanki.

Magyar és lengyel jó barát
Karddal s pohár közt egyarant[75]

---

[73] Według legendy, miasto Hamelin w Westfalii zostało w 1284 r. dotknięte plagą szczurów. Pewnego dnia pojawił się w mieście tajemniczy flecista, który zaproponował władzom miejskim, że uwolni miasto od szczurów za umówioną opłatą. Ojcowie miasta wyrazili zgodę. Zaczarowany flecista wyprowadził szczury, ale zapłaty nie otrzymał. Następnego dnia znów się pojawił i zagrał na swym flecie. Na dźwięk muzyki ruszyły za nim wszystkie dzieci. Flecista wyprowadził je do Siedmiogrodu, gdzie założyły niemiecką

kolonię (przyp. tłum.).

[74] Wśród ogólnych prac na temat historii Węgier należy wymienić książkę C. A. Macartneya, *Hungary: a short history*, Edinburgh 1962, oraz w języku polskim W. Felczaka *Historię Węgier*, Wrocław 1966. Na temat krótkiej unii andegaweńskiej Polski i Węgier patrz J. Dąbrowski, *Ostatnie lata Ludwika Wielkiego 1372–82*, Kraków 1918.

[75] B. Toth, *Szajrul Szajra*, Budapeszt 1901, s. 188. Wersja węgierska pochodzi z hymnu skomponowanego w r. 1880 na cześć generała Bema, polskiego generała, który walczył w węgierskiej armii rewolucyjnej w Siedmiogrodzie w 1849 r.

.

Rozdział V

JAGIELLONOWIE

Unia z Litwą (1386–1572)

Litwini poczytywali sobie za powód do dumy to, że byli ostatnim pogańskim ludem w Europie. W wiekach XIII i XIV, kiedy wszyscy ich nadbałtyccy sąsiedzi – Prusowie i Jaćwingowie (Sudowianie) na południu oraz Łotysze, Finowie i Estończycy na północy – zostali już nawróceni na chrześcijaństwo, oni wciąż jeszcze się opierali. Co więcej, za panowania wielkiego księcia Giedymina (ok. 1275–1341), kosztem swych chrześcijańskich sąsiadów zbudowali potężne państwo ogromnych rozmiarów. Ponieważ Zakon Krzyżacki bronił im dostępu do Morza Bałtyckiego, ich energia zwróciła się od etnicznych obszarów położonych między Niemnem i Dźwiną w kierunku na południe i wschód. Tu nie spotykali się ze zbyt silnym oporem. Księstwa ruskie położone na drodze ich ekspansji były zdemoralizowane przez tatarskie jarzmo, samo zaś imperium mongolskie stale się kurczyło. Stuletni okres najazdów, wznoszenia zamków obronnych i zbierania trybutów przyniósł zdumiewające rezultaty. Rusią Czerwoną podzielono się z Polską w 1349 r. W 1362 r., w wyniku bitwy nad Sinymi Wodami w zakolu Dniepru, syn Giedymina Olgierd ostatecznie rozbił tatarską potęgę. Kijów został zdobyty w r. 1363, Połock w r. 1375, Smoleńsk w r. 1403. W latach siedemdziesiątych XIV w., kiedy Ludwik Węgierski rządził w Polsce i na Węgrzech, Litwa mogła już rywalizować z imperium andegaweńskim. Ośrodkiem władzy centralnej była starodawna stolica Vilnius, a w państwie dominowała elita pogańskich wojowników, którzy swoje życie i majątki uważali za absolutne patrymonium księcia. Kraj zamieszkiwali głównie Słowianie Wschodni, wyznający prawosławie. Językiem oficjalnym był język ruski – odmiana zwana dziś starobiałoruskim. Tak wielkie sukcesy miały jednak oczywiste strony ujemne. Jak w przypadku wszystkich pierwotnych państw zjednoczonych na drodze podbojów – imperiów Kanuta

Wielkiego, Ruryka czy Dżyngis-chana, czy choćby Bolesława Chrobrego – istniało bardzo realne niebezpieczeństwo, że Litwa rozpadnie się równie szybko jak powstała. Była jak kopiec z kamieni rzuconych na niegościnną równinę i nie połączonych ze sobą żadną zaprawą. Aby go zburzyć, wystarczyło buntu poddanych, waśni wodzów czy najazdu sąsiadów. Litwa, dumna i ufna w opiekę boga piorunów Perkuna, była w gruncie rzeczy samotna i wystawiona na niebezpieczeństwo[76].

Jogaila, czyli po polsku Jagiełło, a po łacinie Iagiellonus (ok. 1351–1434), wstąpił na tron litewski w kwiecie wieku, jako dwudziestoześcioletni mężczyzna; dożył lat 83. Polaków nie wyróżniał spośród swych sąsiadów; nie darzył ich szczególną miłością i w swym pogańskim umyśle uważał za sługi „niemieckiego Boga". Zanim wstąpił na tron polski, zastępy jego najeźdźców i awanturników regularnie przekraczały granicę, uprowadzając jeńców i unosząc łupy. Na zachodnim horyzoncie zbierały się jednak nieuchronnie katolickie chmury. Konsolidacja Polski pod rządami Kazimierza Wielkiego zbiegała się z nieustępliwym naporem państwa krzyżackiego, którego wielki mistrz, Winrich von Kniprode (1352–82), z najwyższą gorliwością wypełniał swe zadania. Pobiwszy Litwinów w 1370 r. w bitwie pod Rudawą, rozpoczął kolonizację na odludziach Żmudzi. Papież dał mu pełną swobodę w nawracaniu Litwinów i wielki mistrz nie ukrywał bynajmniej swych zamiarów potraktowania ich w taki sam sposób, w jaki potraktowano Prusów. Jogaila nie był w stanie powstrzymać naporu dwóch katolickich potęg naraz. Zdawał sobie sprawę, że na dłuższą metę pozostanie mu jedynie wybór sposobu nawrócenia – a sposobem najmniej przyjemnym byłoby nawracać się pod groźbą krzyżackiego miecza. Chrześcijaństwo nadchodziło – jeśli nie w ten sposób, to w inny. Ku przyjaźni z Polską skłaniało go zatem chłodne wyrachowanie w kwestii racji stanu. Wiedział niewątpliwie o przymierzu, które jego dziad zawarł z Łokietkiem i które przyniosło kilkudziesięcioletnie odroczenie wyroku na północy. Wiedział o małżeństwie swojej ciotki Aldony, które za cenę 26 tysięcy polskich brańców zostało zaaranżowane w tym samym celu. Wiedział, co jest jego obowiązkiem; perspektywa poślubienia węgierskiej księżniczki na wydaniu stanowiła dodatkową premię. Litewscy swaci podjęli pierwsze kroki w 1385 r., zaraz po przyjeździe Jadwigi do Krakowa. Zaproponowano unię małżeńską i polityczną. Był to moment decydujący w życiu obu narodów. Przez cztery długie pokolenia, na przestrzeni 186 lat, Jogaila i jego następcy kierowali Królestwem Polskim i Wielkim Księstwem jak parą koni w jednym zaprzęgu. Patronowali epoce, w której elita litewska uległa polonizacji, Polacy natomiast włączyli się czynnie w życie swoich wschodnich sąsiadów[77].

Polscy możnowładcy w Krakowie również mieli swoje powody. Po trzynastu latach rządów andegaweńskich, skoro już zdołali się wymknąć spod bezpośredniej kontroli rodzimego władcy, nie mieli ochoty ulec pierwszemu lepszemu, kto – poślubiając Jadwigę – miałby im narzucić swoją wolę. Odrzuciwszy kandydaturę starszej córki Ludwika, Marii, z powodu jej małżeństwa z Zygmuntem Luksemburskim, nie bardzo mogli zaakceptować aktualnego narzeczonego Jadwigi, Wilhelma von Habsburga, księcia austriackiego. Z ich punktu widzenia związek z Litwą był o wiele bardziej interesujący. Jadwidze można było powiedzieć, aby robiła to, co do niej należy. Jej dziewczęce opory, a także opór

ze strony Kościoła można było przełamać. 14 sierpnia 1385 r. w Krewie na Białorusi podpisano umowę, na mocy której polscy możnowładcy uzyskiwali zgodę Jogaiły na szereg bardzo korzystnych posunięć. W zamian za rękę Jadwigi książę litewski zgadzał się przyjąć chrzest, nawrócić wszystkich swych poddanych na wiarę rzymskokatolicką, uwolnić wszystkich więźniów i jeńców, których u siebie trzymał, podjąć wspólne działania przeciwko Zakonowi Krzyżackiemu oraz trwałą unią połączyć Wielkie Księstwo Litewskie z Królestwem Polskim. Na podstawie tej umowy wielkie zgromadzenie polskiego możnowładztwa i szlachty w Lublinie dokonało w lutym 1386 r. wyboru Jogaiły, którego znali jako „Jagiełłę", na króla polskiego.

Dla Jadwigi było to przeżycie bardzo bolesne. Miała jedenaście lat i praktycznie była zupełnie sama w obcym kraju. Kazano jej porzucić młodego człowieka, z którym była zaręczona od wczesnego dzieciństwa, i poślubić poganina – starego kawalera, przeszło trzy razy starszego od niej, z którym nawet nie mogła się porozumieć. Była inteligentna, ładna, wykształcona, uzdolniona muzycznie i zupełnie bezbronna. Po jej samotnej koronacji na Wzgórzu Wawelskim, która odbyła się 15 października 1384 r., habsburski książę przyjechał upomnieć się o swoją narzeczoną. Wśród niemieckiej ludności Krakowa zapanowała radość. Z miejskich lochów wypuszczono wszystkich więźniów. Radość ta nie trwała jednak długo. Jadwiga patrzyła, jak kasztelan krakowski wdarł się na zamek królewski, aby przepędzić nieszczęsnego Habsburga z kraju. Zwróciła się do matki, która nie chciała o niczym wiedzieć, i do arcybiskupa, który ją poinformował, że zaręczyny zostały unieważnione. Po tygodniach rozpaczliwych modłów poddała się nieuchronnemu losowi. 15 lutego 1386 r. Jogaiłę pokropiono chrzcielną wodą i przemieniono w chrześcijańskiego księcia, nadając mu imię Władysław (Ladislaus) – odtąd oficjalnie znany był jako Władysław Jagiełło. W trzy dni później odbył się ślub, w marcu zaś – wspólna koronacja. Nic dziwnego, że potraktowana w ten sposób Jadwiga zwróciła się ku życiu w chrześcijańskim miłosierdziu. Pogardzała możnymi i kochała ubogich. Podarte szczątki peleryny, którą okryła ciało pewnego utopionego w rzece kotlarza, stały się chorągwią cechu kotlarzy. Odcisk stopy, którą oparła na kamieniu, aby oderwać od pantofelka złotą sprzączkę i dać ją ubogiemu kamieniarzowi, zachowano dla potomności, wmurowując go w ścianę jednego z krakowskich kościołów. Gdy w 1399 r. Jadwiga poważnie zachorowała, zamek oblegali chłopi i mieszczanie, którzy znosili kurczęta, jagnięta i grzyby jako dary na intencję jej wyzdrowienia i klęczeli na bruku, modląc się za swoją królową. W ostatnich dniach życia dziękowała Bogu za zwycięstwo odniesione nad Worsklą przez Tatarów nad polskimi i litewskimi możnowładcami – za „upokorzenie ich dumy". Umarła 17 lipca 1399 r., w wieku 24 lat, pozostawiając cały swój osobisty majątek na wyposażenie Krakowskiej Akademii – Uniwersytetu Jagiellońskiego. I tak interesom dwóch krajów służyły łzy i pokora nieszczęśliwej dziewczyny.

Unia zawarta w Krewie uległa zerwaniu z chwilą śmierci Jadwigi, ale argumenty polityczne, które były jej inspiracją, nie straciły aktualności przez całą epokę Jagiellonów. Za każdym razem, gdy wyłaniały się poważniejsze trudności, argumenty te stawały się przyczyną, dla której unię polsko-litewską odnawiano na zasadach coraz ściślejszego zbliżenia obu krajów. Poczynając od unii personalnej w la-

tach 1385–86, owe wzajemne związki coraz bardziej się umacniały, aż do r. 1569, kiedy to perspektywa wygaśnięcia dynastii stała się powodem stworzenia trwałej unii konstytucyjnej. (Proces ten można w zasadzie porównać do wydarzeń, jakie w okresie późniejszym miały nastąpić w dziejach Anglii i Szkocji, gdzie unia personalna zawarta za panowania Stuartów w 1603 r. doprowadziła wyboistą drogą ku Aktowi Unii z r. 1707 i utworzeniu w r. 1801 Zjednoczonego Królestwa). Pierwszy etap nastąpił w r. 1401. Ponieważ Jagiełło i Jadwiga nie mieli dzieci, trzeba było ustalić mechanizm przyszłej sukcesji. Spotkawszy się w dwu odrębnych obozach w Radomiu i Wilnie, możnowładcy Polski i Litwy ustalili, że w przyszłości żadne decyzje nie zostaną podjęte bez wspólnych konsultacji. Na mocy tak zwanego aktu wileńsko-radomskiego kuzyn Jagiełły Witold (Vitovt) miał dożywotnio sprawować rządy na Litwie; po jego śmierci Litwa miała powrócić do Jagiełły i jego następców. Gdyby Jagiełło umarł bezpotomnie, o przyszłości jego dwóch królestw miała zadecydować wspólna zgoda. Etap drugi zakończył się 2 października 1413 r. wraz z podpisaniem unii w Horodle na Wołyniu. W gruncie rzeczy na mocy tej unii polscy panowie oraz litewscy bojarzy łączyli się, tworząc jedną warstwę społeczną. Jedno z licznych postanowień unii brzmiało, że decyzje w sprawach dotyczących obu krajów mają być podejmowane na wspólnych zjazdach szlachty polskiej i litewskiej i że panowie polscy mają uczestniczyć w wyborze wielkiego księcia litewskiego. W ten sposób ostatecznie odrzucono ściśle monarchiczną zasadę, której podstawy już wcześniej podważyły wydarzenia z lat 1370, 1384–86 i 1401. Najbardziej godny uwagi jest jednakże duch, w jakim przyjęto te postanowienia. Serca uczestników zjazdu w Horodle rozgrzało niedawne zwycięstwo nad Zakonem Krzyżackim i na pewno zdawali sobie oni sprawę z wagi obustronnych korzyści. Szlachta polska uzyskiwała stały udział w decydowaniu o sprawach wewnętrznych swych litewskich partnerów; Litwini otrzymywali gwarancję odrębnej tożsamości własnego państwa i jego władcy. Cynik mógłby powiedzieć, że w takich warunkach nietrudno o wspaniałomyślność. Ale chwile wspaniałomyślności są rzadkim zjawiskiem; tekst preambuły do aktu unii horodelskiej zasługuje na uwagę:

> *Wiadomo wszystkim, że nie dostąpi zbawienia, kto nie będzie wspierany tajemnicą miłości (...) Przez nią prawa się tworzą, królestwa rządzą, miasta porządkują i stan rzeczypospolitej do najlepszego końca dochodzi (...) a kto nią wzgardzi, wszelkie dobro utraci*[78].

W czasach późniejszych, gdy osłabione państwo polsko-litewskie stało się pośmiewiskiem i ofiarą silniejszych od siebie wrogów, słowa te były pociechą i przypomnieniem szczytnych zasad, na jakich stworzono unię. Tak więc szlachta Polski i Litwy z ufnością patrzyła w przyszłość. Stali się jednym narodem, zjednoczonym w imię wspólnych zamierzeń i wspólnych celów. Odtąd być „obywatelem polskim” oznaczało tyle samo, co być obywatelem państwa polsko-litewskiego; tak jak być obywatelem brytyjskim, w odróżnieniu od bycia Anglikiem lub Szkotem. Podobnie jak w przypadku Anglików

i Szkotów, nie oznaczało to jednak, że Polacy i Litwini zatracili poczucie własnej tożsamości. Nawet ta przeważająca część ludności, która ani nie korzystała z praw politycznych przysługujących klasie rządzącej, ani też nie dzieliła z nią ich polskiej kultury czy języka, mogła czuć się dumna z osiągnięć nowo powstałego państwa. Porównania z krajami sąsiednimi bynajmniej nie wypadały niekorzystnie.

Strategiczne bezpieczeństwo kraju nie było zbyt poważnie zagrożone. Na północy trzy królestwa Skandynawii na zmianę to rzucały się sobie w ramiona, to wiodły ze sobą zajadłe spory. Na wschodzie imperium mongolskie rozpadło się na poszczególne ordy. Nowogród był pokojowo nastawioną republiką handlową. Księstwa rosyjskie – pskowskie, twerskie, moskiewskie, riazańskie i wiackie – były małe, a ponadto nie żyły ze sobą w zgodzie. Na południu Luksemburgowie w Czechach stanowili skuteczną przeciwwagę dla ambicji swoich węgierskich kolegów. Turków całkowicie absorbowały wydarzenia na Bałkanach. Nawet po upadku Konstantynopola w 1453 r. nie zdradzali oni żadnych zamiarów przekroczenia Dniestru. Na zachodzie cesarstwo chyliło się ku upadkowi, padłszy ofiarą swych własnych księstw składowych. Francja i Anglia toczyły wojnę stuletnią. Hiszpania wciąż jeszcze była zajęta walką o odzyskanie utraconych terytoriów. Włochy wprawdzie wspaniale się rozwijały, ale osłabiało je rozbicie. Była to epoka, w której nie istniały wielkie mocarstwa. Aż do czasu rozwoju potęgi Moskwy, Habsburgów i państwa otomańskiego pod koniec XV w., Europa Środkowa żyła w stanie ciągłego zamętu, nie istniały tu jednak żadne ośrodki poważniejszego zagrożenia.

Jedynym naprawdę uciążliwym i przewlekłym problemem był Zakon Krzyżacki. Spory trwały bez końca – o prawo składu miast leżących nad Wisłą, o warunki prawne osadnictwa, o kolonistów niemieckich na ziemiach litewskich. W 1398 r. wielki mistrz odebrał Gotlandię jej pirackim władcom, w 1402 r. zajął brandenburską Nową Marchię, w r. 1404 zaś – Żmudź. Nadszedł czas porachunków. Po r. 1386 przyjęcie przez Litwę chrześcijaństwa pozbawiło Zakon Krzyżacki jego podstawowej *raison d'être*. Nie miał on jednak najmniejszego zamiaru zwijać interesu. Mimo że Krzyżacy zostali pozbawieni dopływu sił z nowo powstałego połączonego państwa Polski i Litwy, dysponowali oni wielkimi rezerwami wojskowymi, umiejętnościami technicznymi oraz poparciem dyplomatycznym z zewnątrz. Bronili swych zdobyczy z zajadłą determinacją. Dwie poważniejsze wojny – wielka wojna w latach 1409–22 oraz wojna trzynastoletnia w latach 1454–66 – nieco tylko poskromiły pychę Zakonu i ograniczyły zajmowane przez niego terytoria. W latach trzydziestych XV w. w ramach koalicji polskich możnowładców z czeskimi taborytami zorganizowano szereg wypraw, które dotarły do wybrzeży Morza Bałtyckiego. Wreszcie w latach 1519–21 sprawy przybrały taki obrót, że wydawało się, iż kolejna poważniejsza wojna doprowadzi do ostatecznego starcia na śmierć i życie; wtedy, w r. 1525, Zakon został nagle zsekularyzowany i rozwiązany. Jednym jedynym posunięciem reformacja osiągnęła to, czego Polska i Litwa nie zdołały osiągnąć przez ponad półtora wieku.

Sprawa organizacji wojska wymagała stałej uwagi. Do połowy XV w. dawna feudalna armia dość skutecznie spełniała swoje zadania. Sama tylko Polska – bez Litwy – wystawiała 18 tysięcy rycerzy. Grody obronne i miasta otoczone były murami z ziemi i kamienia, co umożliwiało odpieranie ataków

artylerii oblężniczej. Później jednak zaczęły się wyłaniać poważne trudności. Armia dawnego typu nie mogła sprostać zadaniom otwartej walki na południu i wschodzie. Rycerzom nie zawsze udawało się dotrzeć na odległe miejsca wojennych akcji przed zakończeniem całej sezonowej kampanii. Przypadkowe dochody, które trzeba było wydać, zanim zostały zebrane podatki gruntowe, przestały już wystarczać. Pospolite ruszenie należało uzupełnić stałą armią zaciężną. W latach dziewięćdziesiątych XIV w. uczyniono pierwszy krok w tym kierunku, tworząc, w celu obrony Rusi Czerwonej przed najazdem Tatarów, oddziały obrony potocznej, złożone z ok. 2000 ludzi. W 1526 r. obronie przyznano stałe subsydium finansowe. Wreszcie w r. 1563 ustanowienie kwarty, czyli stałego podatku od dochodu z dóbr królewskich, zapewniło środki na utrzymanie stałej armii zaciężnej. Mimo to liczba wojska stale malała. Każda kampania stwarzała konieczność przyznania przez sejm dodatkowych funduszy. W r. 1532 dochód z podatku gruntowego, ustalonego na 12 groszy od łanu, wystarczył zaledwie na utrzymanie 3474 konnych rycerzy, którym wypłacono żołd w wysokości 2 złotych miesięcznie. Dowódcy musieli polegać na zaradności własnej i swoich żołnierzy. Postacią wyjątkową pod tym względem był hetman Jan Tarnowski (1488–1561). Podobnie jak żyjący w tym samym czasie na Zachodzie kawaler de Bayard, „rycerz bez trwogi i skazy” – był on człowiekiem małej postury, lecz o wielkiej sławie. To właśnie Tarnowski przeszczepił stworzone przez husytów pojęcie taboru, czyli transportu wojskowego, na grunt polski i uczynił z niego narzędzie swych licznych zwycięstw w walce z przeważającymi siłami wroga. Zapasy amunicji całej armii wieziono na wielkich sześciokonnych wozach, które mogły przebywać ogromne odległości i które w razie potrzeby można było powiązać ze sobą w długi łańcuch, dzięki czemu w każdym otwartym terenie powstawała błyskawicznie czworokątna forteca. Taki polski tabor, oblegany przez 20 czy 30 tysięcy Tatarów, musiał do złudzenia przypominać jadące przez Dziki Zachód wozy amerykańskich pionierów, atakowane przez Indian. Tarnowski stworzył również służby sztabu głównego nowoczesnej armii, konną artylerię, szpitale polowe utrzymywane z funduszy królewskich, korpus *Szancknechte* (saperów) oraz oddziały przeznaczone do zakładania obozów i kierowania ruchem taborów, którymi dowodził *Probantmaster* (oboźny), on też wprowadził „akty hetmańskie”, czyli kodeks dyscypliny wojskowej, sądy wojskowe oraz instytucję kapelanów wojskowych. Doświadczenia praktyczne zebrał w teoretycznej rozprawie *Consilium rationis bellicae* (Zarys metody wojskowej), opublikowanej w 1558 r. Jego hasłem było „poznaj przeciwnika”; głosił też doktrynę elastyczności w podejmowaniu decyzji wojskowych.

Główny dramat w teatrze wojen z Zakonem Krzyżackim rozegrał się na polach w pobliżu wsi Grunwald w Prusach 15 lipca 1410 r. Na pięć dni przed końcem zawartego wcześniej rozejmu Władysław Jagiełło i jego naczelny dowódca Zyndram z Maszkowic przekroczyli Wisłę w pobliżu miejscowości Czerwińsk, przechodząc po przygotowanym potajemnie moście pontonowym. Przyłączył do nich Witold wraz z armią Wielkiego Księstwa, oddziały czeskie pod dowództwem Jana Żiżki oraz oddziały rycerzy polskich pod wodzą Zawiszy Czarnego z Garbowa, zwanego Czarnym Rycerzem. Zaskoczony w ten sposób wielki mistrz krzyżacki, Ulrich von Jungingen, który oczekiwał ataku w rejonie Dobrzy-

nia, musiał pospiesznie przesunąć swoje wojska na północ, aby odciąć drogę do Malborka. Wspomagana przez moździerze armia złożona z około 27 tysięcy rycerzy – w tym wielu zagranicznych gości – stanęła naprzeciw pstrokatej zbieraniny złożonej z około 39 tysięcy Polaków, Czechów i Litwinów, Żmudzinów, Rusinów, Tatarów i Wołochów. Nim nadszedł wieczór, prawie połowa Krzyżaków nie żyła. Wielki mistrz poległ. Jako zakładników wzięto 14 tysięcy jeńców. Zdobyto obóz krzyżacki, a wraz z nim dziesiątki wozów wyładowanych żelaznymi kajdanami, które były przeznaczone dla polskich jeńców, nim role się odwróciły. Władysław Jagiełło – wspaniały w swej srebrzystej zbroi, stojąc na szczycie pagórka, przyjął sztandar pruskiego biskupa Pomorza, który następnie wysłał jako trofeum do Krakowa. Razem ze sztandarem wysłał też list do swojej drugiej żony, Anny Cylejskiej, w którym opisał wydarzenia dnia:

> *Preclara, princeps, illustris consors nostra carissima! (...) Feria autem tercia, in die festo divisionis apostolorum, magister cruciferorum cum omni potencia sua nostris appropinquavit (...) Et dum iam se mutuo aspiciebamus, magister cruciferorum et mareschalcus nobis et preclaro principi domine Widoldo, fratri nostri carissimo, per sous herroldos duos gladios direxerunt sic dicentes: „Noveritis, rex et Widolde, quod in hac hora vobiscum conflictum faciemus et hos gladios vobis pro subsidio dono damus (...)" Quibus (...) respondimus „Gladios, quos nobis dixreistis, receprimus et in Christi nomine, qui cervices conterit superborum, conflictum, vobiscum faciemus;" (...) Denique sine mora premissis exercitibus, sicut premittitur, ordinatis, cum ipsis venimus in conflictum, ubi infinitis cesis cum modico nostrorum detrimento (...) magistrum generalem et marschalcum predictos, Szwortzborg, Helbingensem et alios multos cruciferorum commendatores peremimus et alios in fugam convertimus et insequi propria persona per duo militaria fuerunt insecuti, qui tunc fugientes et in aquis et fluviis, quo in via fugiendo habuerunt, infiniti sunt submersi et reliqui interfecti, quod paucissimi evaserunt (...)*[79].

Trudno powiedzieć, co się właściwie wydarzyło. Polskie źródła przypisują zwycięstwo polskiej straży królewskiej, która widząc, że załamał się opór Litwinów, ruszyła do natarcia ze swej pozycji przy królu, zmiatając centrum wojsk krzyżackich. Źródła rosyjskie podkreślają rolę oddziałów smoleńskich, które ruszyły do ataku, gdy załamał się opór Polaków. Większość źródeł współczesnych traktuje tę bitwę jako narodowe – jeśli nie rasowe – starcie Niemców i Słowian, czyli jako coś, czym w sposób oczywisty nie była. W niemieckiej mitologii była to katastrofa, którą pomszczono dopiero w r. 1914, odnosząc zwycięstwo w bitwie pod pobliską wsią Tannenberg. W mitologii radzieckiej natomiast jest to poprzedniczka bitwy pod Stalingradem. Niewątpliwym faktem pozostaje, że dla wielkiego mistrza nie zakończyła się ona szczęśliwie. Kwaterę główną Zakonu trzeba było pospiesznie przenieść do Kró-

lewca (Königsberg), ponieważ Malbork (Marienburg) był oblężony. Na mocy pokoju zawartego 1 lutego 1411 r. w Toruniu zatwierdzono istniejące granice oraz zagwarantowano wolny handel wzdłuż Wisły. Zakon warunkowo wycofał się ze Żmudzi. Jak na tak słynną bitwę, były to warunki bardzo umiarkowane.

W połowie wieku toczyła się wojna trzynastoletnia o wschodnie Pomorze – tereny, które były wtedy znane pod nazwą Prusy Zachodnie. W 1454 r. główne miasta tej dzielnicy – Gdańsk, Toruń i Elbląg – zbuntowały się przeciwko Zakonowi, utworzyły Związek Pruski i zwróciły się o opiekę do króla polskiego. 6 marca 1454 r. podpisano w Krakowie „akt inkorporacji Prus Królewskich" do Polski. Po jedynej klęsce poniesionej na początku pod Chojnicami armia polska odzyskała siły, w 1457 r. zajęła Malbork, a w r. 1462, po bitwie pod Żarnowcem, zmusiła Krzyżaków do defensywy. Na mocy drugiego pokoju toruńskiego, podpisanego 19 października 1466 r., dokonano podziału państwa krzyżackiego na dwie części. Zachodnia połowa miała pozostać w granicach Królestwa Polskiego jako Prusy Królewskie, autonomiczna dzielnica z własnym sejmem. Połowa wschodnia, zwana też Prusami Wschodnimi, miała pozostać przy Zakonie, ale na prawach lenna Polski. Część państwa krzyżackiego leżąca na terenie Inflant zachowywała niepodległość. W niemieckiej historii ten okrutny „rozbiór Prus", który tak dotknął Carlyle'a, miał zostać wykorzystany jako usprawiedliwienie kolejnych rozbiorów Polski, zapoczątkowanych w XVIII w. przez Fryderyka Wielkiego.

Mimo kłopotów z Zakonem Krzyżackim, państwa Jagiellonów kontynuowały ekspansję w innych kierunkach. Litwini nadal posuwali się na południe i na wschód. Mimo porażki poniesionej w bitwie nad Worsklą, Witold dotarł do ujścia Dniepru. W 1403 r. przejął panowanie nad wschodnią częścią Podola. Polacy natomiast wkroczyli na Podole od zachodu, w 1430 r. zakładając w Kamieńcu województwo podolskie. Tak więc wiek XV był świadkiem nie tylko cichej ekspansji Polski i Litwy, ale konkurencji między obydwoma krajami, ponieważ ekspansja odbywała się w tym samym kierunku.

W tym okresie państwo Jagiellonów przejęło misjonarską rolę Zakonu Krzyżackiego. W 1387 r., prosto z uroczystości ślubnych w Krakowie, Władysław Jagiełło udał się do Wilna, gdzie ogłosił zniesienie kultu pogańskich bogów. Wycięto święte gaje dębowe, zagaszono wieczny ogień, powywracano posągi Perkuna. Vilnius przemianowano na Wilno. Założono biskupstwo wileńskie, które uzyskało liczne przywileje. Tym spośród litewskich bojarów, którzy przyjęli nową wiarę, zaoferowano wolność osobistą. Szarych ludzi pędzono do chrztu stadami, każdemu nakładano podczas tych masowych uroczystości tę samą białą komeżkę, nadając to samo imię. Pogańskie praktyki religijne zostały schrystianizowane. Polski kult Madonny przyjął na Litwie formę święta św. Marii Perkunatele – Świętej Dziewicy, Matki Perkuna. W 1415 r., podczas soboru w Konstancji, gdzie szczegółowo omówiono spór między Polską a Zakonem Krzyżackim, dotyczący metod działalności misjonarskiej, zadanie nawrócenia Litwy na katolicyzm oficjalnie powierzono metropolii polskiej.

W Konstancji spalono również Jana Husa. Zainicjowany przez niego ruch, jak płomień ogarnął ziemie czeskie, sięgając w głąb Śląska. W polskim społeczeństwie zyskał sobie kilku wysoko postawio-

nych orędowników, od rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Andrzeja Gałki z Dobczyna, po potężnego Spytka z Melsztyna, kasztelana bełzkiego. Husytyzm został potępiony na mocy wydanego przez króla w 1424 r. płomiennego edyktu wieluńskiego, który był początkiem inkwizycji. Wojny husyckie, które przez kilka dziesięcioleci niosły spustoszenie Czechom i wschodniej części Niemiec, rozszerzały się, obejmując tereny położone na wschodzie. W Polsce położyła im kres bitwa stoczona w maju 1439 r. na polach koło miejscowości Grotniki, gdzie Spytek został zabity przez oddziały biskupa krakowskiego Oleśnickiego.

Zbigniew Oleśnicki (1389–1455) był żywym wcieleniem ideału wojowniczego, a jednocześnie konserwatywnego wysokiego dostojnika kościelnego. Odznaczył się pod Grunwaldem, gdzie jego młodzieńcza odwaga i przytomność umysłu uratowały osobę króla przed lancą krzyżackiego herosa. Mitrę zdobył w wieku 34 lat, kapelusz kardynalski – w wieku lat 50. Do końca życia pełnił obowiązki królewskiego sekretarza; był dyplomatą i miał przywilej koronowania królów. W dziedzinie spraw zagranicznych popierał tradycję związku z Węgrami, a w kwestii polityki wewnętrznej opowiadał się za supremacją możnowładztwa. Gorliwie zabiegał o wzmocnienie pozycji Jagiellonów na dworach Europy Środkowej przez ich elekcję na tron węgierski, nie starał się natomiast wywalczyć im analogicznej pozycji w Polsce. Pod koniec życia został przywódcą opozycji. Był zapewne najwybitniejszym z licznych biskupów-polityków – takich jak arcybiskup i podkanclerzy koronny Mikołaj Trąba (1358–1422), arcybiskup i kanclerz Jan Łaski (1455–1531) czy też Piotr Tomicki (1464–1535), biskup przemyski, poznański i krakowski oraz podkanclerzy koronny.

Stosunki Jagiellonów z Kościołem zakłócały nieustanne spory ze stolicą papieską. Były one skutkiem walk z Zakonem Krzyżackim, po którego stronie opowiadał się papież; dodatkowym powodem była rosnąca siła i pewność siebie monarchii. Pierwszy pełniejszy wykład sprawy polskiej pojawił się w dziele Pawła Włodkowica. Ale najwyraźniejsze sformułowanie konsekwentnego programu politycznego znalazło się w *Monumentum pro Reipublicae ordinatione congestum* (ok. 1475) Jana Ostroroga (1436–1501), nieustraszonego wojewody poznańskiego. Przez całe życie prowadził on kampanię przeciwko władzy papieskiej, domagając się zniesienia annatów i apelacji do sądu w Rzymie oraz nałożenia na kler podatków królewskich. Tak przedstawiało się tło, na którym rozgrywały się wszystkie główne wydarzenia religijne. W 1417 r. arcybiskup Trąba uzyskał tytuł prymasa Polski wraz ze związanymi z nim obowiązkami legata papieskiego i przewodniczącego synodu. W 1463 r., po długich sporach, przyjęto praktykę mianowania opatów i biskupów (których było obecnie dziewiętnastu) bez odwoływania się do kurii rzymskiej. Prawo króla do mianowania opatów i biskupów zostało w 1513 r. oficjalnie potwierdzone przez papieża Leona X. W 1515 r. arcybiskup Łaski wyłudził dla siebie i swoich następców tytuł *Legatus natus*, legata z urodzenia, z którego natychmiast zrobił użytek, odrzucając prohabsburskie plany Watykanu w sprawie wojny z Turcją. W 1530 r. starzejący się prymas otrzymał papieskie *monitorium*, czyli ostrzeżenie, które nakazywało mu, aby stawił się przed sądem w Rzymie jako „zdrajca” i sojusznik niewiernych, i w którym papież groził mu ekskomuniką, konfiskatą mienia i

finansową ruiną przez nałożenie grzywny w wysokości 25 tysięcy dukatów. Prymas nie zareagował na *monitorium* i wkrótce potem umarł. Tacy właśnie jak on uparci biskupi byli zarazem rzecznikami nowego humanizmu i przyczyną wzrostu uczuć antyklerykalnych. Aktywny ruch husycki został zdławiony, ale głosy żądające „zerwania z Rzymem" oraz roztoczenia kontroli nad bogactwem i potęgą Kościoła podnosiły się z coraz większą natarczywością. Grunt dla mającej nadejść w latach dwudziestych XVI w. reformacji był już dobrze przygotowany.

Struktury społeczne szybko ulegały skostnieniu. Panowanie Jagiellonów było okresem, w którym wyłoniło się pięć odmiennych, stanowiących odrębne kategorie, stanów społecznych: duchowieństwo, szlachta, mieszczanie, Żydzi i chłopi. Każdy z tych stanów rządził się odrębnymi prawami i regułami, a zakres jego uprawnień określał dokładnie odpowiedni zbiór szczegółowych przepisów prawnych. O przynależności do danego stanu decydowało w zasadzie urodzenie; droga wiodąca od jednego stanu do drugiego była najeżona przeszkodami. Równolegle do procesu umacniania przez duchowieństwo i szlachtę własnych przywilejów na terenie całego kraju przebiegała analogiczna działalność cechów na terenie miast. Równie trudno było mieszczaninowi zostać szlachcicem, co Żydowi zdobyć prawa mieszczanina lub prawo zakupu ziemi, czy też chłopu zająć się działalnością uprawianą przez Żydów. Podejmowano ciągłe wysiłki w kierunku eliminacji niezależnych grup społecznych. Poczynając od 1421 r., biskupi zamknęli dostęp do kapituł katedralnych wszystkim kandydatom, którzy nie wywodzili się z warstwy szlacheckiej, eliminując w ten sposób liczną grupę duchowieństwa pochodzącego z niższych warstw społecznych, które dzięki własnym zasługom i wykształceniu wspinało się na wyższe szczeble hierarchii kościelnej, zajmując wpływowe stanowiska na poziomie między episkopatem a duchowieństwem poszczególnych parafii. W każdej kapitule dla kandydatów nie należących do stanu szlacheckiego zarezerwowane były zaledwie dwie prebendy – dla doktorów prawa lub medycyny. Szlachta atakowała kurczące się posiadłości wolnego chłopstwa i doprowadziła do wyeliminowania władyków – albo zmuszając ich do przyjęcia wszystkich obowiązków związanych z przynależnością do stanu szlacheckiego, albo też wypędzając ich do miast lub wtrącając w poddaństwo. Cechy zwalczały nielegalne stowarzyszenia rzemieślników *a parte*, których członkowie, zwani partaczami, czyli działającymi „na uboczu", starali się omijać przyjętą praktykę w sprawach zatrudniania czeladników i wydawania uprawnień mistrzowskich. Doprowadziły w ten sposób do wypędzenia z miast większości miejskiej biedoty, która szła na służbę do szlacheckich folwarków, oraz przyczyniły się do powstawania w obrębie miast stref wyłączonych spod prawa miejskiego. Strefy te, zwane jurydykami i podlegające wyłącznie jurysdykcji swych właścicieli – magnatów lub wysokiego duchowieństwa, stały się do połowy XVI w. zjawiskiem powszechnym. Często znajdowały się one na peryferiach dzielnic dawnych miast; nierzadko zamieszkiwali je ubodzy Żydzi i z czasem przekształcały się w getta. Również żydowski kahał występował przeciwko odrębnym cechom żydowskim, które także starały się wymknąć spod jego surowej kontroli.

We wszystkich tych konfliktach społecznych stan szlachecki miał wyraźną przewagę. Posiadał mo-

nopol na kierowanie zarówno działalnością Kościoła, jak i centralnych organów prawodawczych; stanowił element dominujący w życiu dworu królewskiego, armii i aparatu administracyjnego. W okresie panowania Jagiellonów skład warstwy szlacheckiej ostatecznie się ustalił. Z tego właśnie okresu datują się początki długiej historii licznych rodów szlacheckich, których nazwiska pojawiają się po raz pierwszy w dokumentach i aktach nadania ziemi pochodzących z końca XIV i początku XV w. Spośród nich wyłoniła się niewielka grupa szlachty, która zaczęła gromadzić w swych rękach nieproporcjonalnych rozmiarów majątki oraz zdobywać ogromne wpływy. Chociaż w zestawieniu z magnackimi rodzinami późniejszej epoki Tęczyńscy, Tarnowscy, Odrowążowie, Górkowie, Firlejowie, Szamotulscy czy Melsztyńscy byli zaledwie drobnymi płotkami, w porównaniu z resztą społeczeństwa mieli oni znaczną przewagę. Podczas gdy w epoce Piastów miasta trzymały się z daleka od interesów właścicieli ziemskich i w czasie zajadłych sporów możnowładztwa mogły przejmować rolę arbitrów lub nawet przesądzać o wyborze książąt, teraz miały zostać podporządkowane wszechogarniającym roszczeniom szlachty. Dramatyczną ilustrację tej sytuacji stanowi incydent, który miał miejsce w Krakowie w 1462 r. Otóż Andrzej Tęczyński, brat kasztelana krakowskiego, oddał zbroję do naprawy pewnemu rzemieślnikowi imieniem Klemens. Następnie zamiast należnych 2 dukatów dał mu 18 groszy zapłaty, a gdy płatnerz zaprotestował, postanowił dać mu nauczkę, sprawiając lanie laską. Wywiązała się bójka, do której włączyła się grupa mieszczan, i szlachetnie urodzony brat kasztelana został zlinczowany. Nie zwlekano z odwetem. Ponieważ sprawców morderstwa nie zidentyfikowano i władze miejskie nie były w stanie postawić ich przed sądem, kasztelan pojmał sześciu członków starszyzny miejskiej i w trybie doraźnym kazał im uciąć głowy. Morał był dość oczywisty. Mimo to wśród patrycjuszy Krakowa, Lwowa i Gdańska znaleźli się niektórzy spośród najbardziej wpływowych ludzi w kraju. Prawnik Baltazar Behem (1460–1508), którego ilustrowany kodeks prawa krakowskiego jest najbogatszym chyba źródłem wiedzy o historii miast tego okresu, czy bankier Johann Boner (ok. 1450–1523), imigrant z Niemiec, który stał się założycielem szlacheckiego rodu, mogliby z powodzeniem konkurować z każdym przedstawicielem szlacheckiego stanu. Ich pełny wyniosłości dystans w stosunku do problemów rodzącego się miejskiego plebsu był jeszcze większy niż dystans, jaki dzielił pana od chłopów pańszczyźnianych w jego majątkach.

Rozwój gospodarczy posuwał się szybkimi krokami, zarówno na wsi, jak i w mieście. Odzyskanie Gdańska oraz zjednoczenie ziem w dorzeczu Wisły umożliwiły rejonom leżącym w głębi kraju podjęcie handlu zbożem. Stały rozwój rolnictwa w poprzednim okresie zaczął teraz przynosić owoce. Gospodarka folwarczna na szeroką skalę oraz produkcja zbóż na sprzedaż zaczęła przynosić znaczne dochody. To, co w 1400 r. było tylko cienką strużką, do r. 1500 przemieniło się w wartki strumień, w r. 1565 zaś było już prawdziwą powodzią. Ale rozwój rolnictwa nie był zjawiskiem izolowanym. Postęp techniczny i rozwój specjalizacji dawał się zauważyć w każdej niemal dziedzinie rzemiosła. Siłę wodną, znaną od XIII w., zaczęto teraz stosować do napędu licznych urządzeń – od młynów po tartaki, papiernie i wytwórnie drutu. Nastąpił również rozwój w dziedzinie transportu – dzięki naprawie dróg,

wprowadzeniu ruchu kołowego w miejsce dawnych koni jucznych, a także systematycznemu wykorzystywaniu rzek i kanałów. Ograniczono też dotychczasowe praktyki utrudniające rozwój handlu: na przykład w Toruniu do r. 1537 wszystkie towary przywożone Wisłą można było zatrzymać na mocy prawa składu. Poważnie rozwinięto górnictwo. Do r. 1563 wydobycie soli w Wieliczce wzrosło trzykrotnie w porównaniu z początkiem XVI w. W ponad stu kuźniach – z czego sześćdziesiąt znajdowało się w samym tylko Zagłębiu Staropolskim – produkowano znaczne ilości żelaza. Mnożyły się operacje kredytowe i bankowe, przynosząc w efekcie powstanie pierwszych spółek akcyjnych. W latach dziewięćdziesiątych XV w. Jan Turzon z Krakowa założył spółkę do spraw eksploatacji kopalni srebra w rejonie Tatr; w 1525 r. inny krakowianin, Paweł Kaufmann, stanął na czele zjednoczenia metalurgicznego; do przystąpienia do tej spółki nakłoniono wszystkich wielkich magnatów epoki – od Krzysztofa Szydłowieckiego po Jana Tarnowskiego. W wielu spośród tych przedsięwzięć finansowych rolę pierwszoplanową odgrywała rodzina Bonerów. Pożyczając pieniądze królom i miastom, jej członkowie zdołali skupić w swych rękach wielkie posiadłości i liczne urzędy. W 1514 r. Jan Boner został nobilitowany i objął urząd burgrabiego zamku królewskiego; od r. 1515 był również dzierżawcą żup solnych w Wieliczce. Jego bratanek i spadkobierca, Seweryn Boner (1486–1549), odziedziczył królewską pożyczkę w wysokości 150 tysięcy dukatów i szybko doszedł do wysokiego urzędu wojewody krakowskiego. Jak poprzednio jego stryj, tak i on praktycznie – jeśli nie z urzędu – sprawował kontrolę nad skarbem królewskim.

Rozkwitał zarówno import, jak i eksport. Eksportem zajmowali się przede wszystkim zagraniczni dostawcy lub kupcy żydowscy z Krakowa, Lwowa i Lublina – tacy jak Izaak Brodawka z Brześcia, Eleazer Abramowicz z Tykocina czy Aron Izraelowicz z Grodna. Import spoczywał głównie w rękach rodzimych kupców, którzy wciąż starali się ograniczyć działalność szkockich i niemieckich dostawców, specjalizujących się w handlu wyrobami metalowymi i półsurowcami.

Ten długotrwały rozkwit aktywności w dziedzinie gospodarki pociągnął za sobą cztery podstawowe następstwa. Po pierwsze, stworzył podwaliny ogólnokrajowego „systemu” gospodarczego: polskiego rynku, z którym związane były wszystkie ziemie wchodzące w skład państwa Jagiellonów. Świadczy o tym nie tylko ogólnokrajowe znaczenie Gdańska w tym okresie, ale także powstanie ważnych ośrodków handlu lądowego w Lublinie, Gnieźnie i Toruniu. Po drugie, ruch ten wprowadził Polskę i Litwę w orbitę działania wszystkich czynników gospodarczych szesnastowiecznej Europy, włącznie z rewolucją cen. Inflacja cen wystąpiła w Polsce i na Litwie w dwudziestych latach XV w., pociągając za sobą na przestrzeni stulecia 300-procentowy wzrost cen towarów w porównaniu ze 100-procentowym wzrostem wynagrodzeń. Po trzecie, doprowadził życie miast do szczytowego znaczenia. Po czwarte wreszcie, przyniósł ze sobą gruntowną reformę systemu monetarnego. Pod koniec XV w. przeważało pięć czy sześć regionalnych walut – w Prusach, na Litwie, na Śląsku, w Gdańsku i na Mazowszu – będących w obiegu obok wielkiej rozmaitości zdewaluowanych polskich monet srebrnych i zagranicznych dukatów; świadczyło to nie tylko o istnieniu spójnego obszaru monetarnego z wolnym obiegiem

pieniądza, ale także wskazywało na niewystarczalność dotychczasowego systemu. Od czasów Kazimierza Wielkiego mnożące się na rynku monety systemu groszowego zawierały coraz mniejszy procent czystego srebra. Na przestrzeni XV w. kwartnik z 1396 r. spadł do jednej trzeciej swojej pierwotnej wartości, natomiast denar nabrał wartości dwukrotnie wyższej niż dawniej. Wobec tego w 1528 r. wprowadzono w Polsce system oparty na złotym. Tak zwany czerwony złoty, czyli polski dukat, zawierał 3,5 grama złota; wartość srebrnego złotego ustalono na 23,1 grama srebra na skali monetarnej, według której 1 złoty = 5 szóstaków = 10 trojaków = 30 groszy = 90 szelągów = 180 ternarów (trzeciaków) = 540 denarów. Chociaż w wielu miejscach jako jednostki przeliczeniowej nadal używano grzywny (marki), nowym systemem monetarnym objęto w r. 1528 Prusy, w r. 1569 zaś – Litwę. Również w r. 1569, aby wypełnić lukę między monetami złotymi i srebrnymi, wprowadzono srebrnego talara. Miał on wartość jednego czerwonego złotego lub ośmiu srebrnych złotych i dzielił się na 4 orty[80]. Według tej skali jeden talar, czyli dukat, był wart 240 groszy lub 4320 denarów. Oczywista prostota tego systemu jest wymownym świadectwem zawiłości panującego poprzednio chaosu.

Rozwój miast i handlu sprzyjał dalszej ekspansji społeczności żydowskiej. Władcy z dynastii Jagiellonów regularnie potwierdzali postanowienia podstawowej karty przywilejów Żydów z 1264 r. Począwszy od 1515 r. Zygmunt I popierał imigrację żydowską, zwłaszcza z terenów Austrii. Znaczna liczba aktów wykluczających, *de non tolerandis Judeis*, a przyznawanych przez króla poszczególnym miastom, miała na celu jedynie podkreślenie faktu, że Żydom zezwalano na osiedlanie się we wszystkich innych częściach Królestwa. Podstawy autonomii Żydów zostały stworzone pod patronatem króla. Porzucono wcześniejsze próby oddania Żydów pod opiekę naczelnych rabinów, mianowanych przez króla osobno dla Polski i Litwy. Zamiast tego przyjęto zasadę, że obieralna starszyzna kahału, czyli gminy żydowskiej, ma sama kierować jej sprawami. W poszczególnych miejscowościach nadzór nad społecznością żydowską, a także jej ochronę, sprawować miał wojewoda lub starosta królewski. W 1530 r. Żydzi otrzymali zezwolenie na utworzenie Trybunału Żydowskiego w Lublinie. W 1549 r. uprawniono ich zarówno do ustalania wysokości, jak i pobierania pogłównego, czyli „podatku od głowy”. W ten sposób Żydzi nabierali stopniowo cech odrębnej i określonej w sensie prawnym warstwy społecznej. W sprawach finansowych ustanowili godną pozazdroszczenia praktykę, w myśl której wolno im było swobodnie targować się z urzędnikami królewskimi. Jak widać z raportu pełnomocników rządu, którzy w 1564 r. prowadzili rozmowy ze starszyzną krakowskiego kahału, obie strony zajmowały w tych negocjacjach równie bezkompromisowe stanowisko:

Stanęli przed rewizorami Żydowie starsi, na imię Salmon Krasnik, Józef Lyblich, Aleksander doktor, Salmon Landa. Pytani pod zagrożeniem przysięgi o podatku, o dani dorocznej do skarbu KJM powiedzieli, że starodawna od zasadzenia przedków swych w Krakowie płacą na każdy rok pro festo s. Martini do skarbu KJM aureos fl. 200. Ale teraz indzie tę sumę obra-

cają, bo płacą p. Grabowieczkiemu fl. in auro 100, a panu też Łukaszowi in auro drugie fl. 100.

Item pytani, co by za czynsz do skarbu KJM okrom tego dawali z jatek rzeźniczych i z innych rzemiesł, także z kupiestwa, powiedzieli, że mają nadane wolności od królów polskich i konfirmacyją od KJM pana naszego dzisiejszego na te handle i kupiestwa, które wiodą. Ale listów żadnych nie ukazywali przed pany rewizory.

Opowiedzieli się też ci Żydowie, iż nad prawa i wolności ich biorą z nich na wielu miejscach cła niezwyczajne od osób i od próżnych wozów. Proszą, aby mogli być wolni od takiego ucieśnienia[81].

Rokowania tego rodzaju kończyły się zazwyczaj ustaleniem rocznej wysokości pogłównego, którego podniesienie pozostawiano starszyźnie. Z punktu widzenia Korony, wyniki nie były w pełni zadowalające. Podobnie jak w przypadku płaconego przez szlachtę podatku od ziemi, którego wysokość również ustalali sami płatnicy, królewscy urzędnicy nigdy nie mogli mieć pewności, że otrzymują tyle, ile im się istotnie należy. Zygmunt August miał kiedyś poprosić biskupa krakowskiego, aby ten – jeśli nie wierzy w czarną magię – zechciał mu wyjaśnić, jakimże to sposobem zaledwie 16 598 Żydów płaci pogłówne, skoro w „podziemiu" żyje ich pono 200 tysięcy.

Przemiany społeczne i ekonomiczne znalazły odbicie w sferze konstytucyjnej. Czterem autonomicznym warstwom społecznym odpowiadały cztery odrębne jurysdykcje. Wiek XIV przyniósł ze sobą ostatnie stadium kształtowania się przywilejów szlacheckich i ustalania się monopolu szlachty w dziedzinie prawodawstwa. Sejmiki ziemskie stały się regularną instytucją; w r. 1497 istniał już także dwuizbowy sejm. Statut *Nihil novi* z 1505 r. zapewnił trwałość instytucji systemu demokracji szlacheckiej w okresach późniejszych. Miasta zachowały własne skomplikowane przywileje. Niektóre ważniejsze zbiory praw miejskich – zwłaszcza kodeksy Mikołaja Jaskiera i Bartłomieja Groickiego – były powszechnie stosowane. Wyrazem wzrastającego poczucia spójności kulturowej i politycznej stały się najpierw wydrukowane w 1488 r. popularne skróty prawa polskiego, później zaś przeprowadzona w 1523 r. nowa kodyfikacja prawa dworskiego dla Królestwa oraz wydana w 1529 r. pierwsza konstytucja litewska dla Wielkiego Księstwa.

Ograniczeniem monarchii – formalnie nadal dziedzicznej – stały się warunki unii lubelskiej; była ona także w coraz większym stopniu uzależniona od zgody szlacheckich elektorów. Jednocześnie jednak zachowała wiele spośród atrybutów dawnej władzy królewskiej. W odróżnieniu od Litwy, w Polsce król sprawował święte powiernictwo, które nie pochodziło wprawdzie bezpośrednio od Boga, ale które było mu troskliwie przekazywane przez duchowieństwo i przyjmowane przez lud. Jak wskazuje rytuał ceremonii koronacyjnej, król Polski był jednoznacznie zobowiązany do przestrzegania zasad wiary, praw Kościoła oraz tradycji przodków, a objęcie przez niego tronu musiało być zgodne z wolą

ludu:

Tunc archiepiscopus interroget eum hoc modo: Vis fidem sanctam a catholicis viris tibi traditam tenere et operibus iustis observare?

Respondent: Volo.

Interrogacio: Vis sanctis ecclesiis ecclesiarumque ministris tutor et defensor esse?

Respondent: Volo.

Interrogacio: Vis regnum tibi a deo concessum secundum iusticiam patrum tuorum regere et defendere? [W późniejszych formułach: „tenere, regere et defendere”].

Respondent: Volo et in quantum divino fultus adiutorio ac solacio omnium [fidelium] suorum valuero, ita me per omnia fideliter acturum esse promitto.

Deinde dominus metropolitanus affatur populum hiis verbis: Vis talis principi ac rectori te subicere ipsiusque regnum firmare, firma fide stabilire atque iussionibus illius obtemperare iuxta aspostolum: omnis anima potestatibus sublimioribus subdita sit, regi quasi precellenti?

Tunc a circunstante clero et a populo unanimiter dicatur: Fiat, fiat. Amen[82].

Un — xe — runt Sa — lo mo-nem Sa — doch sa — cer — dos
et Na — than pro — phe — ta re-gem in Si — on et am — bu-
lan — tes le — ti di — xe — runt vi — vat rex
in e — ter — num, al — le — lu-ia, al-le-lu — ia.

Potem chór podejmował monotonną melodię antyfony, przechodząc do kolejnego tekstu: „*Unxerunt Salomonem Sadoch sacerdos et Nathan propheta regem in Sion, et ambulantes leti dixerunt vivat rex ineternum, alleluia, alleluia*”[83]. Znawcy Biblii z pewnością pamiętają, że Salomon został pomazańcem jako król Izraela z polecenia swego ojca, króla Dawida, *vivente rege*. W dziejach Polski jednak – mimo słów rytuału nabożeństwa koronacyjnego – szlachta uniemożliwiała wszystkie liczne próby przestrzegania tego precedensu. Zygmunt I był jedynym polskim królem, któremu udało się w r. 1530 doprowadzić do koronacji swego syna. Na Litwie, gdzie koronacja wielkiego księcia odbywała się w Wilnie, utrzymano wiele z dawnych patrymonialnych zwyczajów. Aż do r. 1529, kiedy to pierwsza konstytucja litewska nadała Wielkiej Radzie szersze uprawnienia doradcze, wielcy książęta z dynastii

Jagiellonów nie zatroszczyli się o dostosowanie obowiązującej na Litwie procedury do wymogów sprawowanej przez nich jednocześnie godności królów Polski.

Rozliczne manewry polityczne monarchów z dynastii Jagiellonów da się sprowadzić do dwóch zasadniczych zagadnień. W sferze spraw zagranicznych starali się skoncentrować uwagę na tym spośród swoich wrogów, którego w danym momencie uważali za najgroźniejszego: w XV w. uwaga ich zwrócona była przede wszystkim na Zakon Krzyżacki, w XVI zaś – na Moskwę. Natomiast w dziedzinie spraw wewnętrznych starali się godzić sprzeczne interesy poszczególnych stanów, dzielnic, religii i jednostek. Ogólnie rzecz biorąc, świetnie im się to udawało. W odróżnieniu od pełnego zamętu okresu dziejów epoki Piastów i od galopującej anarchii nadchodzącej Rzeczypospolitej, Jagiellonowie sprawowali władzę nad społecznością dynamiczną, lecz ustabilizowaną. Ich panowanie zostało poważnie zagrożone tylko raz: w latach 1429–30. Żadna z opozycji nigdy nie rozrosła się do rozmiarów opozycyjnego rządu. Epoka Jagiellonów dobiegła kresu z przyczyn naturalnych; zastąpił ją nowy ustrój, przygotowany i wprowadzony przez ostatniego przedstawiciela dynastii, który zmarł, nie pozostawiając dziedzica.

Władysław Jagiełło panował przez 48 lat, licząc od dnia jego ślubu z Jadwigą. Za życia królowej bardzo zabiegał o zachowanie unii, umacniając swoją pozycję na obszarach kresowych, takich jak Ruś Czerwona, oraz łamiąc opór tych, którzy byli niezadowoleni – czy to z rządów jego kuzyna Witolda na Litwie, bądź też byłego regenta, Władysława Opolczyka, w Polsce. Przez następne dziesięciolecia zajmował się Zakonem Krzyżackim oraz związanymi z jego polityką kwestiami dyplomatycznymi w Europie Środkowej i w radach kościelnych. Przyjęte w tych sprawach stanowisko przyniosło mu niezadowolenie cesarza, Luksemburgów i Rzymu oraz szacunek husytów, którzy kilkakrotnie namawiali go do przyjęcia tronu czeskiego. Pod koniec życia król zajęty był wyłącznie kwestią sukcesji. Mimo czterech małżeństw, nie doczekał się syna i spadkobiercy aż do r. 1424, kiedy był już dobrze po siedemdziesiątce. Pozostawiając sprawy codzienne w zręcznych rękach biskupa Oleśnickiego, poczynił znaczne ustępstwa na rzecz magnatów, aby zapewnić przyszłość swoim synom. Wydając akty jedlneński (1430) i krakowski (1433), stary człowiek dał wyraz swym obawom, budząc w ten sposób dokładnie te podejrzenia, które owe akty miały uśmierzyć. Na zjeździe w Łucku w styczniu 1429 r. zewnętrzni wrogowie Jagiełły połączyli swe siły z jego rywalami w kraju. Zygmunt Luksemburski, który zasiadał na tronie Czech, Węgier i Niemiec, zaproponował unieważnienie unii horodelskiej i koronację Witolda na króla Litwy. Nastąpił rozłam między dwiema częściami dziedzictwa Jagiellonów. Wojna wisiała w powietrzu. Ale w 1430 r. Witold umarł. Długowieczność Jagiełły nie była najmniej istotną z jego zalet. (Patrz Rys. F).

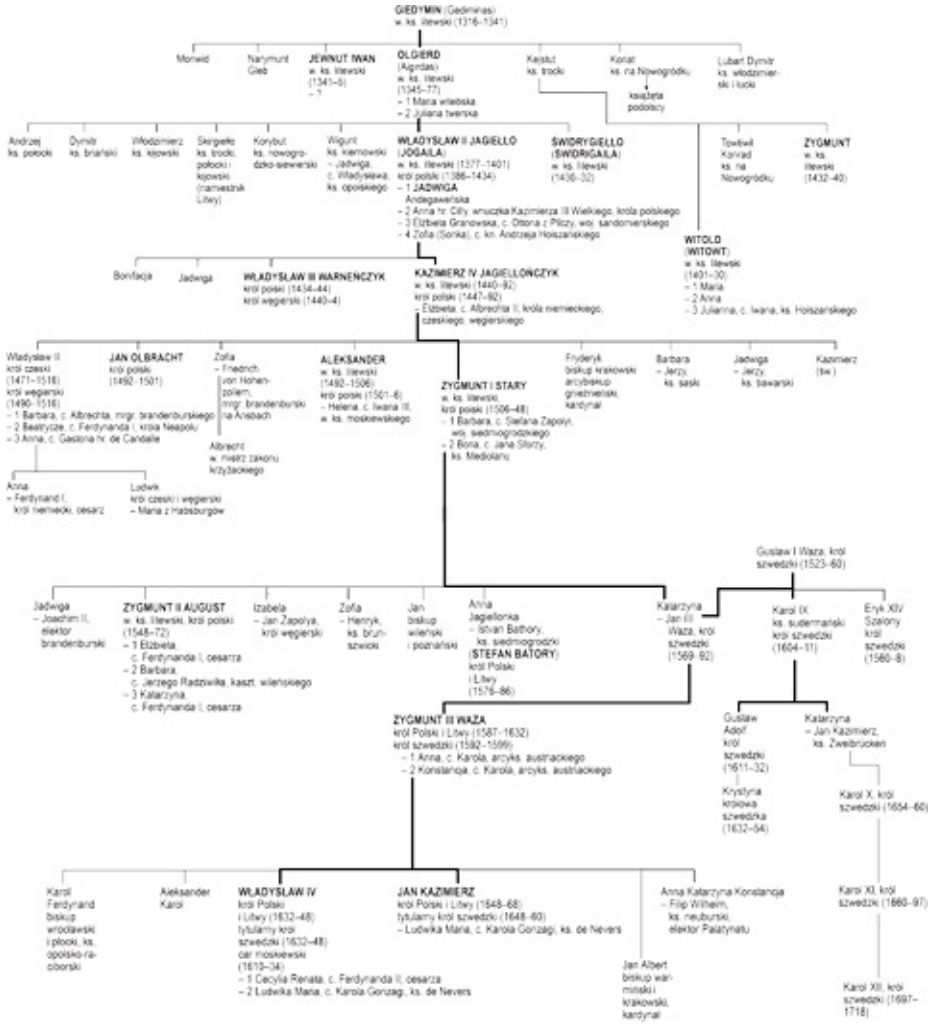

Rys. F. Jagiellonowie i Wazowie (tabela genealogiczna, ważniejsze postaci i związki)

Dużymi literami zaznaczono imiona władców sukcesji litewskiej, polskiej i polsko-litewskiej.

Daty oznaczają okresy panowania

Władysław III Warneńczyk (1424–44) pozostał w pamięci potomnych niemal wyłącznie ze względu na swą śmierć. Wstępując na tron w wieku dziesięciu lat, nie miał szans na wydarcie kontroli nad sprawami polskimi z rąk ulubionego biskupa swego ojca. Pierwsze lata jego panowania rozbrzmiewały echem wojny domowej na Litwie, gdzie brat Jagiełły Świdrygiełło spiskował z Zakonem Krzyżackim, aby doprowadzić do zerwania unii z Polską. Polscy magnaci wyruszyli w pole, popierając brata Witolda, Zygmunta Kiejstutowicza, który w r. 1434 ostatecznie umocnił swoją władzę na Litwie. W 1435 r., po bitwie pod Wiłkomierzem, zobowiązano Zakon do uzyskiwania zgody Polski na wszelkie decyzje dotyczące polityki zagranicznej. Ledwie ucichły burze na północy, śmierć Zygmunta Luksemburskiego ściągnęła nowe chmury na horyzont wschodni. Kardynał Oleśnicki wpisał swego młodego pana na listę dyplomatyczną w związku z mającą nastąpić elekcją nowego króla Węgier i w 1440 r. przeforsował jego kandydaturę. Z punktu widzenia kardynała było to rozwiązanie idealne. Władysław wyjechał na Węgry. Kardynał został w kraju jako jedyny jego władca. Reszta jest dobrze znana. Z powodów związanych głównie z interesami Węgier oraz polityką Watykanu, Władysława namówiono, aby stanął na czele krucjaty przeciwko Turkom w rejonie Bałkanów. W 1444 r. na wybrzeżu Morza

Czarnego w pobliżu Warny zarówno król, jak i legat papieski polegli z rąk żołnierzy sułtana. Konstantynopola nie uratowano.

Dla Kazimierza Jagiellończyka (1427–92) los brata stał się wystarczającym ostrzeżeniem, zadowalały go więc rządy we własnym domu. Wstąpiwszy w 1440 r. na tron Litwy, dysponował własnymi zasobami, których mógł używać dla osłabienia pozycji przebiegłego biskupa krakowskiego i polskich panów. Licznych zwolenników znalazł wśród drobnej szlachty i w szeregach młodych przedstawicieli niższego duchowieństwa. Jak wielu współczesnych mu władców w innych krajach Europy – Ludwik XI we Francji, Henryk VII w Anglii czy Ferdynand i Izabela w Hiszpanii – zabiegał o zbudowanie na swym dworze narodowego stronnictwa, które mogłoby się przeciwstawić nienaruszalnym prawom Kościoła oraz notorycznemu nieposłuszeństwu możnowładców. Jego wysiłkom bardzo sprzyjała wojna z Zakonem Krzyżackim prowadzona w latach 1454–66; nagrodą za nie było zdobycie Prus Królewskich, ziemi oświęcimskiej (1454), rawskiej, gostyńskiej i bełzkiej (1462) oraz sochaczewskiej (1476). W ostatnim ćwierćwieczu XV w. Kazimierz objawił się w roli „Ojca Europy Środkowej”. Z trójstronnych sporów dynastycznych między Jagiellonami, Luksemburczykami i Andegawenami właśnie Jagiellończyk wyszedł zwycięsko – nieuchronny konkurent, ale zarazem i przeciwwaga w stosunku do groźnej obecności Habsburgów w Austrii. W 1471 r. jego najstarszy syn Władysław (1456–1516) został wybrany królem Czech, w r. 1490 zaś – królem Węgier; drugi syn, Kazimierz, któremu grupa węgierskich rebeliantów zaproponowała kiedyś tron węgierski, umarł w 1484 r. i został świętym; pozostali trzej synowie – Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt, mieli po kolei zostać królami Polski; szósty syn, Fryderyk (1468–1503), został kardynałem; córka Zofia poślubiła brata elektora brandenburskiego i została matką Albrechta von Hohenzollerna, ostatniego wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego. Wychowanie tego potomstwa powierzono historykowi Janowi Długoszowi, byłemu sekretarzowi biskupa Oleśnickiego, a wówczas kanonikowi krakowskiemu. Wraz z Ostrorogiem, malarzem i rzeźbiarzem z Norymbergi Witem Stwoszem, poetą i dyplomatą z San Gimignano Filippo Buonaccorsim oraz arcybiskupem Grzegorzem z Sanoka (ok. 1406–77), którego pałac w Dunajowie w pobliżu Lwowa przyciągał przedstawicieli najwybitniejszych kręgów humanistycznych Europy, Długosz należał do tej galaktyki znakomitych umysłów, które przekształciły świat Jagiellonów w ośrodek nauki i kultury o międzynarodowym znaczeniu. Stary król mawiał swoim synom, że mają dwóch ojców: jego i ojca Jana. Był to komentarz bardzo stosowny w odniesieniu do szczęśliwego zderzenia władzy politycznej z wielkimi osiągnięciami w dziedzinie kultury. Gdy 7 czerwca 1492 r. król zmarł, wielu ludzi miało powody, aby go opłakiwać. (Patrz Mapa 9).

Mapa 9. Królestwo Jagiellonów (ok. 1500)

Natomiast sytuacja Jana Olbrachta (1459–1501) nie była godna pozazdroszczenia. Mężczyźnie w średnim wieku nie było łatwo pójść śladem takiego ojca ani też wspierać brata Aleksandra w jego porażkach na Litwie. Zarówno Moskwa poza granicami kraju, jak magnaci w ich obrębie cierpliwie czekali na zgon starego króla, aby rozpocząć dawno obmyślany atak na jego synów. Jan Olbracht szukał ratunku w nieodwracalnych ustępstwach na rzecz szlachty – poczynionych zwłaszcza podczas słynnego sejmu w Piotrkowie w 1496 r. – oraz w zorganizowanej w 1497 r. pyszałkowatej wyprawie na Mołdawię. Gdyby nie wspaniały Barbakan zbudowany w Krakowie w ramach wojennych przygotowań, to ostatnie przedsięwzięcie poszłoby w całkowicie zasłużone zapomnienie.

Nie lepiej wiodło się Aleksandrowi (1461–1506). Jako wielki książę Litwy od 1492 r., stał się głównym celem knutych w Moskwie intryg. Poślubiwszy córkę Iwana III Helenę zgodnie z planem swej Rady, pragnącej pohamować zapędy pierwszego moskiewskiego księcia, który nazywał się „władcą wszech Rosji”, padł ofiarą najpierw buntu w kraju, następnie zaś napaści z zewnątrz. Fakt, że jego małżonka wyznawała prawosławie, stał się pretekstem do szeroko rozgłaszanych oskarżeń o prześladowania religijne. Bojarów odwodzono od posłuszeństwa swemu władcy groźbami, przekupstwem i pochlebstwami. Protesty króla interpretowano jako oznaki jego słabości. W maju 1500 r. wojska moskiewskie ruszyły do ataku; 14 lipca nad brzegami Wiedroszy rozbiły Litwinów; naczelny wódz, książę Ostrogski, dostał się do niewoli. Krymscy sprzymierzeńcy Moskali wtargnęli daleko w głąb Polski, przekroczyli Wisłę i wzięli 50 tysięcy jeńców. Zajęli Briańsk, Nowogród Siewierski, Wiaźmę, Toropiec i Dorohobuż. W 1501 r. w pobliżu Mścisławia zostały obrócone w perzynę dalsze oddziały litew-

skie; siły pomocnicze Krzyżaków pod wodzą von Plettenberga rozbito pod Helmetem. W r. 1502 potężna niegdyś Złota Orda została rozgromiona na zawsze. W r. 1503 Helena Iwanowna napisała list otwarty, w którym publicznie broniła postępowania męża oraz demaskowała kłamstwa i przemoc ojca. Nie miało to jednak żadnego znaczenia. Podpisano rozejm na sześć lat; wszystkie zdobycze Iwana pozostały nietknięte. Wojna miała trwać z przerwami do r. 1537. Tymczasem w Polsce Aleksander był jak chorągiewka na wietrze. 25 października 1501 r., w oczekiwaniu na swą koronację, podpisał uzgodniony w Mielniku przez senatorów Królestwa z członkami Rady litewskiej dokument, który przyznawał im rozległą władzę konstytucyjną. Akt nigdy nie wszedł w życie. W r. 1504 roszczenia senatu stały się przedmiotem gwałtownego ataku ze strony arcybiskupa Łaskiego, stojącego na czele stronnictwa szlacheckiego, który domagał się zakazu łączenia urzędów przez możnowładców. Wysunięto żądanie cofnięcia dzierżawy dóbr królewskich przyznanych członkom senatu oraz egzekucji wszelkich ustalonych praw dotyczących przywilejów szlacheckich. Był to początek tak zwanego ruchu egzekucyjnego, który przez następne 60 lat miał odgrywać pierwszorzędną rolę w życiu politycznym Polski. W 1505 r. na sejmie w Radomiu król wycofał wcześniejsze ustępstwa na rzecz senatu i przyjął żądania izby poselskiej. Konstytucja *Nihil novi* ustalała zasadę, że nie będzie się stanowić „nic nowego” bez zgody całej szlachty.

Zygmunt I Stary (1467–1548) otrzymał swój przydomek dopiero pod koniec życia. W chwili wstąpienia na tron nie miał jeszcze czterdziestu lat i odmienił niefortunny kierunek rządów swego brata, wnosząc w nie nowy styl i energię. Już wcześniej rządził Śląskiem w imieniu swego starszego brata, Władysława, i sprawowanie władzy nie było dla niego rzeczą nową; spędziwszy kilka lat na dworze w Budzie, wcześnie też nabrał zamiłowania do artystycznego patronatu. Na długo przed swoim drugim małżeństwem z Boną Sforzą, zawartym w 1518 r., sprowadził do Krakowa licznych Włochów i został znawcą architektury i muzyki. Jego poglądy polityczne były zdecydowanie konserwatywne i zabiegał o poparcie zasiadających w senacie wielkich magnatów, surowo karząc zarówno buntowników, jak i heretyków. W dziedzinie polityki zagranicznej opowiadał się za inicjatywą w zbliżeniu się do Habsburgów. Tę nową linię przypieczętowano w 1515 r. podczas kongresu wiedeńskiego, gdzie podpisano podwójny kontrakt małżeński. Młody Ludwik Jagiellończyk, król węgierski i czeski, miał poślubić wnuczkę cesarza Marię, natomiast wnuk cesarza Ferdynand brał za żonę Annę Jagiellonkę. Układ ten niósł ze sobą oczywiste korzyści dla Jagiellonów. Usuwał przyczynę potencjalnych konfliktów w sprawie Węgier i Czech oraz odsuwał groźbę *rapprochement* między Austrią, Moskwą i Zakonem Krzyżackim. Pozostawiał Zygmuntowi swobodę prowadzenia walk na wschodzie i północy bez obawy przed interwencją z zachodu. Z drugiej jednak strony wiązał się z oczywistym ryzykiem. Gdyby młody Ludwik żył dość długo, dziedzictwo Jagiellonów zostałoby zachowane, gdyby jednak miał umrzeć, przeszłoby ono w ręce jego habsburskich powinowatych. Na początku wszystko szło dobrze. Zygmunt trzymał Moskwę z dala od swoich granic i na dłuższy czas rozwiązał problem Zakonu Krzyżackiego. Ale rzeczywista inicjatywa w Europie Środkowej leżała poza sferą jego wpływów. Turcy otomańscy

Sulejmana Wspaniałego już ruszyli. W 1521 r. zdobyli Belgrad, w 1522 Rodos, w 1526 Budę, w 1529 rozpoczęli oblężenie samego Wiednia. A co z punktu widzenia Zygmunta było rzeczą najgorszą, bezdzietny Ludwik Jagiellończyk zginął w bitwie pod Mohaczem. Jego czeskie królestwo przeszło bez żadnych sporów w ręce Ferdynanda Habsburga, królestwo węgierskie zaś zostało obrócone w pole trójstronnej rywalizacji, o które walczyli Habsburgowie, Turcy i panowie węgierscy pod wodzą Jana Zapolyi. Cała Europa Środkowa pogrążyła się w zamęcie, a ta jej część, która stanowiła dziedzictwo Jagiellonów, znacznie się skurczyła.

Wojny Zygmunta były w znacznym stopniu uwarunkowane aktualnymi okolicznościami. Napór państwa moskiewskiego, w pierwszym stadium skierowany wyłącznie na Litwę, teraz objął również Polskę. W latach 1507–08 ten sam Michał Gliński, który swego czasu położył wybitne zasługi w służbie Aleksandra, stanął na czele buntu w Wilnie. Prosto z koronacji w Krakowie Zygmunt podążył, by wypędzić Glińskiego na wygnanie i odeprzeć Moskali, którzy pospieszyli mu z pomocą. W 1512 r. wielki książę moskiewski przystąpił do odwetu i przez następne dziesięć lat ponawiał ataki z zajadłą nieustępliwością. Trwające trzy lata oblężenie Smoleńska co roku kosztowało go 10 tysięcy ludzi; po jednej tylko bitwie pod Orszą, 8 września 1514 r., książę Ostrogski naliczył 30 tysięcy trupów rosyjskich żołnierzy, w tym 1500 ciał zabitych bojarów. Mimo to nie ustępowali. Jak zawsze ich dewiza brzmiała: „*U nas mnogo ludiej*” (Mamy wielu ludzi). Gliński wziął Smoleńsk podstępem i trzymał go mocno. Trzecia kampania, w latach 1534–37, rozpoczęta przez Zygmunta w czasie niepełnoletności Iwana IV, nie okazała się rozstrzygająca: zakończyła się trzecim z kolei rozejmem.

Właśnie konflikt z Moskwą leżał u podstaw ostatniej wojny krzyżackiej. Car przekonał Albrechta von Hohenzollerna, aby zażądał zmian w ustaleniach pokoju toruńskiego z 1466 r., i w r. 1519 nadgraniczne potyczki nagle przekształciły się w wojnę. Zaatakowano Królewiec i wielki mistrz uniknął haniebnej kapitulacji dzięki temu, że na czas przyszli mu w sukurs duńscy i niemieccy najemnicy. Jednakże podpisany w 1521 r. rozejm zbiegł się z nadejściem reformacji. Na przestrzeni zaledwie kilku miesięcy oddziały katolickiego Zakonu Krzyżackiego zostały zdziesiątkowane wskutek masowego przechodzenia rycerstwa na luteranizm. Armia wielkiego mistrza stopniała. Aby zachować środki egzystencji, ubłagał on w 1525 r. Zygmunta, by obrócił Prusy w zeświecczone ziemie lenne Królestwa Polskiego i przyjął jego kandydaturę jako ich dziedzicznego księcia. Pierwszy akt hołdu pruskiego odbył się 10 kwietnia 1525 r. na rynku krakowskim. Odtąd Albrecht von Hohenzollern miał pozostać lojalnym poddanym Polski oraz aktywnym uczestnikiem życia politycznego w kraju[84].

Tymczasem na granicy południowo-wschodniej wrzał nieustanny zamęt. Trudności, na jakie Jagiellonowie napotykali ze strony Moskwy i Prus, były interpretowane przez poddanych państwa tureckiego jako zezwolenie na plądrowanie ziem polskich. Jeszcze w r. 1412 wielki książę Witold rozpoczął budowę na prawym brzegu Dniepru łańcucha twierdz, w których osadzał oddziały tatarskich najemników zwanych „Kazakami” – „żołnierzy ochotników nikomu nie poddanych”. Te przygraniczne skupiska przyciągały coraz większą liczbę zbiegłych słowiańskich chłopów i banitów, stając się zaczątkami

późniejszych osad kozackich. Ale Kozacy wkrótce przejęli od Tatarów styl życia wędrownych rabusiów i pod koniec XV w. potrafili już organizować na własną rękę zbrojne najazdy w głąb Polski. W 1498 r. dotarli do Jarosławia, a w 1502 r. – do zakola Wisły w pobliżu Sandomierza. Był to dokładnie taki rodzaj zagrożenia, z jakim miały walczyć oddziały obrony potocznej. Ale ani Kozaków, ani Tatarów nie można było namówić do tego, aby na stałe zmienili przyjęty styl życia. Co więcej, po przeszło stu latach poddaństwa wobec króla polskiego, hospodarowie mołdawscy postanowili sprzymierzyć się z Portą otomańską. W 1497 r. hospodar mołdawski Stefan pokonał polską ekspedycję karną pod Kozinem na Bukowinie, wprowadzając dodatkowy element niepewności w zawikłaną politykę tego rejonu. W ciągu następnych trzydziestu lat księstwo mołdawskie realizowało swoje własne ambicje, prowadząc działania na linii autowej ekspansji Turków otomańskich na ziemie w dorzeczu Dunaju; jakieś gwałtowne starcie z Polakami stawało się coraz bardziej prawdopodobne. W 1529 r. w imieniu sułtana – ale bez jego zezwolenia – hospodar mołdawski Petryło zaatakował przygraniczny okręg Pokucia. Tam, na południe od Dniestru, w pobliżu Obertyna, 22 sierpnia 1531 r. stawił mu czoło hetman Tarnowski z niewielkim oddziałem około 6000 żołnierzy. Pomimo zajadłych ataków siedemnastotysięcznej konnej armii, nie zdołano zdobyć polskiego taboru, a pod koniec dnia oblegane wojska zrobiły wypad, przepędzając najeźdźców z pola bitwy. Było to klasyczne zwycięstwo – połączony triumf zręcznej taktyki i obrony potocznej. W dziesięć lat później, gdy pechowy hospodar został z namowy sułtana zdetronizowany, odsunięcie go od władzy zostało uznane za zasłużoną karę dla tego, kto „zakłócił spokój najlepszego przyjaciela Porty, króla polskiego”.

Zygmunta II Augusta (1520–72) od pozłacanej kołyski przygotowywano do roli króla. W 1529 r. został zgodnie z wolą swego ojca formalnie wybrany na tron polski i pod nadzorem starego króla rozpoczął rządy jako wielki książę na Litwie. Tak więc przez blisko dwadzieścia lat było dwóch królów Zygmuntów: „Stary” w Krakowie oraz „młody Augusť’ w Wilnie. Kontrast był uderzający. Mimo królewskich manier i kosmopolitycznego wykształcenia, Zygmuntowi II brakowało zupełnie apodyktyczności typowego księcia epoki renesansu. Miał łagodne usposobienie, a w wieku późniejszym odznaczał się wyraźnymi skłonnościami do melancholii. Nie był bynajmniej „mędrkiem”, ale rządził swym królestwem z wdziękiem i swobodą, które graniczyły z nonszalancją. Interesowały go wszystkie postępowe ruchy jego czasów – od teologii protestanckiej po politykę „ruchu egzekucyjnego” – i z reguły brał stronę drobniejszych płotek, walczących przeciwko przywilejom biskupów i magnatów. Nie tolerował jednak przemocy i stronniczości i kategorycznie sprzeciwiał się wszelkim próbom wciągania go w religijne spory epoki. Jego słynne oświadczenie, że jest królem narodu, a nie ludzkich sumień, było uzupełnieniem słów, jakie jego ojciec wypowiedział kiedyś pod adresem uczonego doktora Ecka: „Proszę pozwolić mi, panie, być królem zarówno owiec, jak i kozłów”. Jego życie osobiste wywleczono na widok publiczny, a było ono dla niego sprawą nader bolesną. Jego matka, Bona Sforza, która w miarę starzenia się sędziwego króla zdobywała wielkie wpływy polityczne, uciekała się do najbardziej desperackich metod renesansowej harpii. W 1545 r. zatruła atmosferę pierwszego małżeństwa syna, a

we właściwym czasie otruła – podobno – porzuconą żonę. W 1547 r. obraziła się o jego potajemne małżeństwo z Barbarą Radziwiłłówną, córką hetmana litewskiego, i istniały silne podejrzenia, że w odpowiednim momencie otruła i ją także. W 1556 r. umknęła do swych ojczystych księstw Bari i Rossano, zabierając ze sobą około 430 tysięcy dukatów w gotówce oraz klejnoty z królewskiego skarbca. Owe „neapolitańskie sumy", wypożyczone królowi Hiszpanii, jeszcze w XVIII w. były przedmiotem sporów. Mimo to Zygmunt spotkał się z małym zrozumieniem ze strony sejmu. Był urodzonym parlamentarzystą i znosił cierpliwie niejedną obrazę w nadziei na pojednanie. Wzruszał ramionami, kiedy jego właśni zwolennicy skarżyli się gorzko, że dobrami królewskimi wciąż jeszcze opłaca się przysługi i gwarancje. Miał stwierdzić z zakłopotaniem, że musiał je zastawić, ponieważ nie miał co jeść. Nigdy jednak nie wybaczył swoim poddanym, że wmieszali się w sprawę jego miłości do pięknej Barbary. Podczas sejmu w 1548 r. – pierwszego za jego panowania – poddał się szczegółowemu przesłuchaniu w sprawie swego małżeństwa, po czym senat zlecił mu, aby wystąpił o rozwód:

> *Król: (...) Wolno każdemu sobie żonę obierać, a nie kto inszy komu obiera. Jam też już za boskiém zrządzeniem to sobie obrał, a opuścić mi oną nie przystoi, bobym tego uczynić nie mógł prócz obrażenia sumienia swego (...) próżno się tém bawić, co się odstać nie może, a do czego słusznéj przyczyny nie masz.*
>
> *Arcybiskup: Miłościwy Królu, mogłoby się dosyć słusznych przyczyn znaleźć, żeby się to odstać mogło.*
>
> *Król: Mogłoby to, kto by był przestronnego sumienia, ale ja go nie jestem.*
>
> *Poseł Piotr Boratyński: (...) aleś WKM, z łaską WKMci wspominając, stan osoby swéj królewskiéj, tudzież poddanych swych niepomału poniżyć raczył, pojąwszy WKM poddaną swą, a zwłaszcza takowéj familii i z takowego ludu wziąwszy sobie małżonkę, którzy dopiero od półtora sta lat ex summa et inculta barbarie wiarę prawdziwą chrześcijańską uznali i w tymże też krótkim wieku stan rycerski i herby od nas Polaków dopiero przyjęli*[85].

Zygmunt zniósł te zniewagi. Potem, odmówiwszy zapłacenia rocznych podatków, sejm ustąpił. Barbara została ukoronowana. Ale gdy wkrótce potem zmarła, król był niepocieszony. Jego trzecie, czysto polityczne, małżeństwo z księżniczką austriacką Katarzyną było klęską. Przez ostatnie lata życia król żył samotnie i nieodmiennie ubierał się na czarno.

Do prowadzenia wojny w Inflantach – a było to najbardziej absorbujące Zygmunta wydarzenie w sferze polityki zagranicznej – zmusiły króla wypadki, na które nie miał żadnego wpływu. Inflanty, północny *Land* niemieckich krzyżowców, utrzymały swe odrębne istnienie. Ale podobnie jak w Prusach i tam również reformacja stopniowo podkopywała ustalony ład polityczny. W połowie XVI w. państwo inflanckie zaczęło chwiać się w posadach. Luterańscy mieszczanie Rygi byli poróżnieni z

Kościołem katolickim; szlachta niemiecka była poróżniona ze sobą; wielki mistrz Zakonu Kawalerów Mieczowych[86] von Fürstenberg był poróżniony z biskupem ryskim, Wilhelmem von Hohenzollernem. Szwedów interesowały tereny na północy, przylegające do szwedzkiej części Finlandii; Moskwa szukała „okna na zachód". Duńczykom zależało na tym, aby przeszkodzić Szwedom. Zygmuntowi zależało na losach kuzyna, arcybiskupa. W 1557 r. polska armia ruszyła w kierunku Rygi, ale zatrzymała się, gdy wielki mistrz i arcybiskup znaleźli wspólny język. W latach 1558–59 armia moskiewska zdobyła Dorpat i Narwę oraz uprowadziła wielkiego mistrza jako wojenne trofeum. Był to sygnał do rozpoczęcia międzynarodowego konfliktu z udziałem Szwedów, Duńczyków, Polaków i Rosjan, którego przedmiotem był spór o panowanie nad całym Morzem Bałtyckim; został on ostatecznie rozwiązany dopiero w 1721 r. Ugrupowanie katolickie, zaniedbywane przez cesarza, zwróciło się o ochronę do Polski. W 1561 r. następca Fürstemberga, Gotthard von Kettler, wspólnie z arcybiskupem Wilhelmem oraz przedstawicielami wszystkich stanów Litwy, przybył do Wilna, aby złożyć hołd Zygmuntowi II Augustowi. Kettler miał otrzymać Kurlandię i Semigalię jako lenno Polski i Litwy; Ryga miała zostać wcielona do Królestwa, na tych samych warunkach i z tymi samymi przywilejami co Gdańsk. Była to zamierzona kopia aktów uległości Prus z lat 1466 i 1525. Rozpoczęła się wojna morska o panowanie nad szlakiem handlowym wiodącym wzdłuż Narwy. Piętnastu okrętom floty polskiej król udzielił zezwolenia na nieograniczone akcje pirackie. Do Danii wysłano poselstwo dla przeprowadzenia negocjacji w sprawie nawiązania ewentualnego przymierza. Siostrę króla, Katarzynę, wysłano do Sztokholmu jako narzeczoną dla szwedzkiego następcy tronu. Ale z Moskwą żadne *rapprochement* nie było możliwe. Na zawiadomienie o hołdzie złożonym w Wilnie Iwan IV odpowiedział obcesową notą, w której żądał zwrotu Kijowa, Wołynia i Podola – „dziedzictwa jego przodka, św. Włodzimierza". Armia litewska brała udział w walkach od r. 1560, armia polska – od r. 1563. W tym samym roku utracono Połock; nie można też było znaleźć sposobu na odzyskanie Smoleńska i Czernihowa ani na wykorzystanie dla własnych interesów kłopotów Iwana z Turkami i jego własnymi buntowniczymi bojarami. W r. 1567 armia polsko-litewska biwakowała obok miejscowości Radoszkowice w pobliżu Wilna, debatując nad sprawami konstytucyjnymi i na próżno czekając na zmianę stanowiska Moskwy. Właśnie podczas tych długich zimowych wieczorów, spędzanych w obozie na przymusowej bezczynności, szlachta Polski i Litwy dokonała podsumowania wspólnych trudności i kłopotów. Stali w obliczu konfliktu z liczną armią nieustępliwego i fanatycznego przeciwnika, który nie wiedział, co to wielkoduszność i kompromis. Dostrzegli w tym niebezpieczeństwo o wiele poważniejsze niż to, które dawniej zagrażało im ze strony podległego teraz Zakonu Krzyżackiego. Przewidywali długą i zaciętą walkę, a do tej perspektywy niezbyt pasował pożałowania godny stan ich ładu politycznego. Zrozumieli, że unia personalna dwóch koron, ustanowiona w 1386 r. w obliczu krzyżackiego zagrożenia, nie odpowiada już ich potrzebom i że będzie ją trzeba zastąpić nową organiczną unią konstytucyjną. Jeszcze nim upłynął rok 1568 i zanim obozowisko w Radoszkowicach zostało zlikwidowane, osiągnięto daleko idące porozumienie w kwestii ostatecznego celu unii. Ale jej warunki bynajmniej nie były jeszcze ustalone.

W uszach każdego, kto nie zna tego tematu, zwrot „polskie odrodzenie” brzmi niemal jak oksymoron. Może się istotnie wydawać rzeczą wysoce nieprawdopodobną, że północny kraj słowiański, bardzo odległy od wpływów zarówno świata antycznego, jak i Włoch epoki renesansu, mógł kiedykolwiek przeżyć „odrodzenie” inaczej niż tylko w sposób nader powierzchowny.

I rzeczywiście – w dziedzinie sztuki Polska pod wieloma względami wciąż jeszcze leżała na peryferiach Europy. Zachowane pomniki architektury dają świadectwo dziełu talentów pochodzących przede wszystkim z importu. Pałace w Baranowie i Krasiczynie czy też zdobione spichrze Kazimierza Dolnego z pewnością są swego rodzaju klejnocikami – nie są jednak w stanie zadziwić kogoś, kto oglądał Florencję i Wenecję lub zamki nad Loarą. Także w dziedzinie malarstwa osiągnięcia Polski były raczej skromne.

Jednakże w mniej namacalnym świecie idei, w dziedzinie nauki, literatury i wiedzy, talent Polaków okazał się zadziwiająco bogaty i głęboki. Bez cienia hiperboli można tu okres panowania dwóch ostatnich Jagiellonów nazwać Złotym Wiekiem Polski.

Rozkwit odrodzenia w w. XVI poprzedzony był w w. XV okresem kiełkowania i wzrostu silnej tradycji humanistycznej. W salach wykładowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod przywództwem wybitnych rektorów – od Pawła Włodkowica po biskupa Tomickiego – w bliskich kręgach tworzących się wokół książąt Kościoła – od kardynała Oleśnickiego po arcybiskupa Łaskiego – od dawna już atakowano z pozycji szerokich horyzontów myśli filozoficznej i naukowej teokratyczne wartości średniowiecza.

Sztuka drukarska – środek techniczny służący popularyzacji nowych myśli – rozkwitała od wczesnych czasów. Pierwsza książka wydrukowana w 1473 r. w Krakowie – łaciński almanach – była dziełem Kaspra Straube. W 1491 r. Szwajpolt Fiol (Swejbold Vehl) wydrukował pierwszą na świecie książkę w języku staro-cerkiewno-słowiańskim – zbiór pieśni religijnych *Oktoich* (Ośmiogłaśnik), za które to dzieło sąd inkwizycyjny ukarał go grzywną. Jan Haller, kolejny przybysz z Frankonii, oraz Kasper Hochfeder przeszli do historii jako twórcy pierwszej ilustrowanej polskiej książki – były to wydane w 1506 r. *Statuty prawne* Jana Łaskiego. Florian Ungler (zm. 1536) wydrukował w 1513 r. pierwszą książkę w języku polskim – *Raj duszny* Biernata z Lublina oraz pierwszą polską *Ortografię* Stanisława Zaborowskiego, a w r. 1518 pierwszą polską gramatykę tego samego autora, w 1526 r. zaś – słynną mapę Polski Bernarda Wapowskiego. Hieronim Wietor (zm. 1546), założyciel oficyny, która miała przetrwać przez ponad wiek, produkował druki w języku greckim; wydrukował także pierwszą książkę pisaną antykwą, w r. 1519 zaś – *Chronica Polonorum* Macieja Miechowity. Tę ostatnią pozycję potomni przechowywali w pamięci głównie ze względu na fakt, że było to pierwsze drukowane dzieło w Polsce, które zostało wycofane przez cenzurę kościelną, ponieważ zawierało wzmiankę o pewnej damie, która wracając w 1493 r. z pielgrzymki do Rzymu przywiozła do Polski syfilis. Tyle na

temat precedensów.

Do rozwoju kultury przyczyniał się w znacznym stopniu dobrobyt materialny. W zamożnych miastach, takich jak Kraków czy Gdańsk, rozkwit sztuki szedł w parze z rozkwitem handlu. Magnaci pokroju kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego (1467–1532) czy biskupa poznańskiego Jana Lubrańskiego (1456–1520) chlubili się zaszczytem, jakim było dla nich sprawowanie mecenatu nad kulturą i sztuką. Możni panowie mogli sobie pozwolić na wysyłanie synów za granicę na nauki. Napływ polskich studentów do uniwersytetów Niemiec i Włoch był większy niż w jakiejkolwiek innej epoce dziejów.

Blaskiem najjaśniejszym świecił dwór Jagiellonów. Zygmunt I, którego starszy brat rządził w Czechach i na Węgrzech od 1490 r. i którego żona, Bona Sforza, była inicjatorką istotnej dla rozwoju kultury i sztuki mody na sprowadzanie uczonych i artystów z Włoch, przewodził w Krakowie znakomitemu gronu międzynarodowych przedstawicieli świata kultury. Jego syn, Zygmunt August, wielki książę litewski, stworzył środowisko, w którym urzędnicy królewscy, aby móc cieszyć się powodzeniem i szacunkiem, musieli sami być poetami, filozofami i uczonymi. Byli przykładem dla całego wykształconego społeczeństwa. Na początku XVI w. Polska była już dobrze przygotowana na nadejście epoki odrodzenia i przez kilka pokoleń pławiła się w jego blasku.

Same nazwiska mówią niewiele. Ale ci, którzy przyczyniali się do rozkwitu artystycznego i umysłowego życia epoki, byli ludźmi naprawdę wybitnymi, zwłaszcza że ich działalność dotyczyła dziedziny, w której w okresach późniejszych postacie tej miary trafiały się rzadko. Spośród cudzoziemców wypada wymienić Buonaccorsiego (Kallimacha), Padovana, Berrecciego, Retyka, Santagucciego; wśród Polaków zaś – Janickiego, Modrzewskiego, Iłowskiego, Goślickiego, Reja, Orzechowskiego, Zaborowskiego, Wapowskiego, Górnickiego, Kopernika, Kochanowskiego, Zamoyskiego.

Wśród nich postacią największej miary był niewątpliwie Mikołaj Kopernik (Nicolaus Copernicus, 1473–1543). Urodził się w Toruniu, w Prusach Królewskich, i większą cześć życia przeżył jako kanonik kapituły warmińskiej we Fromborku. Miał umysł uniwersalny w pełnym i dosłownym znaczeniu tego wyrazu. Jego odkrycie, że Ziemia obraca się wokół Słońca, spowodowało w panującym wcześniej systemie podstawowych pojęć i kategorii filozoficznych najbardziej radykalny przewrót, jaki można sobie wyobrazić[87].

Pierwsze miejsce po Koperniku zajmuje Jan Kochanowski (1530–84). Jako ojciec poezji pisanej w języku polskim ukazał Polakom piękno ich języka. Aż do czasu, gdy u schyłku życia dotknęła go osobista tragedia, z jego poezji promieniowała ta sama radość życia i świeżość, jaka charakteryzowała twórczość innych dorównujących mu rangą poetów – Ronsarda i du Bellaya we Francji, Petrarki we Włoszech, Spensera w Anglii – oraz dziecięca zdolność dostrzegania urody przyrody i człowieka, jakiej nie miał nikt przed nim. Spośród dwudziestu tysięcy wersów napisanych przez niego utworów, często cytowany bywa wiersz zwany jego „renesansowym manifestem”:

Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie. (...)

Tyś Pan wszytkiego świata, Tyś niebo zbudował,
I złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.

Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi; (...)

Tobie k'woli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi
Tobie k'woli w kłosianym wieńcu Lato chodzi.
Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potym do gotowego gnuśna Zima wstawa. (...)

Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Jedno zawżdy niech będziem pod skrzydłami Twemi![88]

Ostatnim spośród wielkich epoki renesansu był Jan Zamoyski (1542–1605). Mimo swej pozycji czołowego polityka epoki, znalazł czas na przebudowę rodzinnego Zamościa i przekształcenie go we wzorowe miasto swych czasów. Plan miasta oparty był na zasadach harmonii Cycerona – ze świetnie się nawzajem uzupełniającymi – pałacem, ratuszem i kolegiatą. Życie umysłowe skupiało się wokół słynnej Akademii: Hippeum, która przez krótki czas była jednym z czołowych ośrodków naukowych wschodniej Europy. W tym prywatnym mikrokosmosie Zamoyski z powodzeniem wprowadzał renesansowy styl życia, rozwijając te wartości, które na szerszą skalę musiały pozostawać poza jego zasięgiem[89].

Mimo odmiennych dróg życiowych, Kopernika, Kochanowskiego i Zamoyskiego łączyło wiele wspólnych cech. Po pierwsze, wszyscy trzej otrzymali wspaniałe wykształcenie. Wszyscy ukończyli uniwersytety w Krakowie i Padwie; Padwa była przodującą uczelnią europejską, a w r. 1563 Zamoyski sprawował tam godność rektora. Po drugie, wszyscy dogłębnie interesowali się starożytnością i świetnie znali twórczość klasyków. Kopernik przetłumaczył dla własnej przyjemności listy Teofilakta Symokatty (1509). Kochanowski, uczeń hellenisty Robortella, specjalizował się w twórczości Cycerona i

przez pierwsze trzydzieści lat życia sam pisał poezje w języku łacińskim. Zamoyski wygłaszał do sejmu i senatu mowy na temat historii Republiki Rzymskiej. Po trzecie, wszyscy świadomie doskonalili w sobie wszystkie te umiejętności, które wynikały z ich indywidualnych uzdolnień. Kopernik – astronom – był także kwalifikowanym doktorem medycyny i prawa kanonicznego; Kochanowski – poeta – studiował politykę; Zamoyski – polityk – studiował poezję. Po czwarte, wszyscy trzej byli postaciami publicznymi o bardzo silnym poczuciu swych obywatelskich obowiązków. Kopernik brał czynny udział w obronie Prus Królewskich przed Zakonem Krzyżackim i w 1526 r. w przeprowadzaniu reformy systemu monetarnego. Jako kanonik świecki, regularnie pełnił obowiązki oficjalnego przedstawiciela władzy królewskiej, poborcy podatkowego, sędziego i lekarza. Zarówno Kochanowski, jak i Zamoyski rozpoczęli swą życiową karierę od stanowiska sekretarza królewskiego. Ale podczas gdy pierwszy wycofał się do swego majątku w Czarnolesie, drugi objął dożywotnio najwyższe urzędy Rzeczypospolitej – kanclerza wielkiego i hetmana wielkiego koronnego. Wszyscy trzej wreszcie hołdowali wysokim ideałom moralnym. Wszyscy walczyli o świadome ideały piękna i harmonii. Kopernika najbardziej interesował teoretyczny ład wszechświata, Kochanowskiego – praktyczny ład ludzkich uczuć i przekonań, Zamoyskiego wreszcie – ład polityczny.

Humanistyczne wykształcenie, głęboki szacunek dla świata antycznego, indywidualizm i dążenie do pełnej wiedzy, troska o sprawy publiczne i pełen harmonii cel ludzkiego życia – oto cechy, które były w pełni ich wspólnym udziałem. A te właśnie cechy tworzyły w powszechnym przekonaniu „człowieka renesansu” – *l’uomo universale*.

❁

Sejm, który zebrał się w Lublinie i trwał od 10 stycznia do 12 sierpnia 1569 r., został zwołany przez króla specjalnie w celu utworzenia unii konstytucyjnej między Koroną i Wielkim Księstwem. Był to na przestrzeni pięciu lat czwarty z kolei sejm poświęcony omówieniu tej sprawy i uczestniczyli w nim przedstawiciele zarówno Polski, jak i Litwy. Zygmunt August już się spieszył. Wszystkie dawniejsze argumenty były nadal aktualne. Rozwój wspólnej kultury polskiej w łonie klasy panującej obu państw; wspólne zagrożenie ze strony Moskwy; niebezpieczna ekspozycja prowincji południowo-wschodnich; niedostatki istniejącej praktyki w zakresie polityki wojskowej, finansowej i administracyjnej – wszystko to wskazywało na potrzebę fundamentalnych zmian i rychłego porozumienia. Był jednak jeszcze jeden dodatkowy powód do pośpiechu. Trzecie małżeństwo króla okazało się nieudane. Rozwód był niemożliwy. Nie można było mieć nadziei na narodziny następcy. Było pewne, że dynastia Jagiellonów wygaśnie. Król, zmęczony i chory, zmobilizował się do ostatniego w życiu wielkiego wysiłku. Tylko on mógł przełamać wahania litewskich magnatów. W ostatnim dziesięcioleciu próbował różnych sposobów, aby połączyć ze sobą odmienne tradycje, jakie dzieliły obie części królestwa. W

1569 r. powołał wspólny sejm dla Korony i Litwy, w r. 1565 – sejmiki ziemskie na wzór polski. Jednocześnie zaś poczynił znaczne ustępstwa, rezygnując z wszelkich prerogatyw wielkiego księcia, które ograniczały prawa własności szlachty, oraz rozszerzając wszystkie przywileje także na szlachtę prawosławną. Zdawał sobie oczywiście sprawę, że przyzwyczajenia nie zmieniają się z dnia na dzień i że wyboru przedstawicieli do litewskiego sejmu i sejmików często dokonywano pod groźbą magnackiego bata. W Lublinie obserwował, jak trzech najpotężniejszych panów litewskich – Mikołaj Radziwiłł Rudy, Jan Chodkiewicz i Ostafi Wołłowicz – po prostu rozkazało innym delegatom trzymać język za zębami. Po miesiącu załatwiania formalności i po kolejnym miesiącu sporów król wezwał Radziwiłła i Chodkiewicza, aby osobiście przybyli do senatu i złożyli wyjaśnienia. Gdy ci zbiegli pod osłoną nocy, król zareagował gniewem. W ciągu następnych dni województwa kijowskie i bracławskie zostały wcielone do Korony. Dwóch urzędników podlaskich, którzy odmówili złożenia przysięgi posłuszeństwa polskiej Koronie, natychmiast pozbawiono majątków i urzędów. Wymowa tego posunięcia była oczywista. Jeśli litewscy panowie nie będą chcieli zachowywać się tak jak polska szlachta i jeśli odmówią publicznej dyskusji, król zwróci się przeciwko nim z całą wściekłością litewskiego autokraty. W kwietniu możnowładcy z Ukrainy – Ostrogski, Czartoryski, Sanguszko, Wiśniowiecki – pojawili się ponownie i zasiedli w polskim senacie. 17 czerwca powrócił sam Chodkiewicz i, w imieniu swych towarzyszy, ze łzami błagał króla, aby ten nie poddawał ich polskiej Koronie na mocy dziedzicznej woli, „ku zniewoleniu i zawstydzeniu ich dzieci". Zygmunt August odparł, także ze łzami, że Bóg mieszka tam, gdzie jest miłość, albowiem taka jest jego boska wola. Potem zaś dodał, że nie wiedzie litewskich waszmości do żadnego zniewolenia, bo wszyscy muszą oddawać się w niewolę Bogu, nie zaś ziemskim władcom. Był to moment decydujący. Chodkiewicz przyjął warunki proponowanej unii. Senatorzy zerwali się na nogi, wznosząc dziękczynne okrzyki. Polska i Litwa miały zostać połączone; „wolni z wolnymi, równi z równymi". Miała powstać jedna Rzeczpospolita, w której panuje jedna, nierozdzielna polityka i rządzi jeden król – elekcyjny, nie z urodzenia, w której jest jeden sejm i jeden pieniądz. Litwini mieli zachować własne prawo, własną administrację, własne wojsko i tytuły dla swych książęcych rodów. Szczegóły zostały ustalone polubownie. Król pracował nieprzerwanie, godzina po godzinie, dzień po dniu. Mówił, że „są rzeczy wielkie, bo są te, które na wieki trwać mają, potrzebują tedy i deliberacyi długiej i ostrzeżenia dobrego"[90]. Wreszcie, 1 lipca 1569 r., akt unii został ostatecznie przypieczętowany. Stojąc na przedzie, z kapeluszem w ręku i w otoczeniu duchowieństwa, Zygmunt August przyjął przysięgę lojalności od każdego z sygnatariuszy. Potem poprowadził całe zgromadzenie do kościoła św. Stanisława, gdzie klęcząc przed ołtarzem, mocnym głosem odśpiewał *Te Deum*[91].

Ostatnie lata Zygmunta Augusta wypełnione były żalem i smutkiem. Bezustanne apele o miłość i zgodę wypływały z obawy, że zarówno jednego, jak i drugiego wciąż jest za mało. W 1569 r. sejm bezzwłocznie podjął debatę na temat spraw małżeńskich króla i 12 sierpnia zakończył obrady, nie zważając na usilne prośby władcy. Bezceremonialnie odłożono na później ustalenia dotyczące proce-

dury wyborczej, utworzenia głównego skarbu oraz przeprowadzenia reform sądowych. „Widzicie, żeć-em jest poddany śmierci jako i każdy z WMościów (...) mówił król, jeśliże tego nie opatrzycie, tedy ta praca moja w WMości wszystkich (...) wniwecz by się obróciła”[92]. Nie zwrócili na te słowa uwagi. Tymczasem w Moskwie Iwan IV rozgniewał się na wieść o unii lubelskiej i pospiesznie podjął owe przestępcze akcje, które bardziej niż inne jego postępki zyskały mu przydomek Groźnego. Przygotowano sfałszowane listy, mające wykazać, że metropolita oraz namiestnik Nowogrodu są winni zdradzieckich konszachtów z królem polskim. Car przybył, aby osobiście wymierzyć karę. Mieszkańców Nowogrodu systematycznie chwytano i torturowano; każdego dnia mordowano po pięćset, a często i po tysiąc osób. W ciągu pięciu tygodni najbardziej cywilizowane pośród miast Rosji zostało wyludnione i obrócone w stos dogasających zgliszczy. Iwan powrócił do Moskwy, aby szykować kotły z wrzącym olejem i rzeźnickie haki – narzędzia kary dla kilkuset mieszkańców Moskwy podejrzanych o utrzymywanie zdradzieckich kontaktów z Nowogrodem. Jaką przyszłość mogła mieć „rzeczpospolita dobrej woli”, żyjąc obok takiego sąsiada? W 1570 r. sejm debatował nad problemem reformy podatkowej, nie uchwalił jednak żadnych podatków, w r. 1572 zaś jego członków rozproszył wybuch zarazy. Zygmunt August popadł w rozpacz i bezsenność. Zamknął się w swoim ulubionym zamku w Knyszynie koło Białegostoku i odmówił przyjmowania senatorów. Umarł 7 lipca 1572 r., otoczony pstrokatym tłumkiem szarlatanów, astrologów i czarowników, w komnacie zawieszonej czarnymi kotarami na pamiątkę żałoby po Barbarze Radziwiłłównie. W jego testamencie raz jeszcze powracają te piękne marzenia, które były treścią jego całego życia, a które miały tak niewielką szansę, aby się spełnić:

> *Przeto tym naszym testamentem obojemu państwu, Koronie Polskiej i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, dajemy, odkazujemy, zostawiamy miłość, zgodę, jedność, którą przodkowie naszy nazwali po łacinie uniją i mocnymi spiski, spolną obywatelow obojego państwa przysięgą utwierdzonymi, na wieczność ukrzepili. A ktory z tych dwu narodow narod wdzięcznie tę uniję od nas przyjąwszy mocno trzymać będzie, temu to błogosławieństwo dajemy, aby go Pan Bog w łasce swej, w szerokim a spokojnym panowaniu we czci a sławie domowej i postronnej i we wszystkim dobrym i potrzebnym przed inne narody wystawił i wywyszszeł. A ktory zasię narod będzie chciał być tej unijej niewdzięczen i drog do rozdwojenia będzie szukał, niechaj się boi gniewu Bożego, ktory w nienawiści, jako prorok mowi, ma przeklinając tego, ktory sieje między braćmi niezgodę*[93]

Ostatni z Jagiellonów – jak przed 202 laty ostatni z Piastów – został pochowany na Wzgórzu Wawelskim. Jako osoba prywatna, król był martwy. Jako osoba publiczna – jechał za własnym pogrzebem w postaci swego sobowtóra. Drzewce królewskiego sztandaru zostało przełamane na dwoje i wraz z królewskimi klejnotami wrzucone do grobu. Akt ten stał się zarazem symbolem przeistoczenia Królestwa

Polskiego. Zmarły król rządził jako monarcha dziedziczny dwoma odrębnymi księstwami. Pozostawiał je zjednoczone w obrębie jednej rzeczypospolitej elekcyjnej.

---

[76] Patrz C. R. Jurgela, *History of the Lithuanian Nation*, Nowy Jork 1948; *Lithuania – 700 years*, red. A. Gerutis, Nowy Jork 1969.

[77] Do klasycznych prac na temat okresu Jagiellonów należą: O. Halecki, *Dzieje unii jagiellońskiej*, Kraków 1919–20, i L. Kolankowski, *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów*, Warszawa 1930. Patrz także H. Samsonowicz, *Złota jesień polskiego średniowiecza*, Warszawa 1971.

[78] J. Żerbiłło Łabuński, *Unia Litwy z Polską (1385–1569)*, Warszawa b.d., s. 179 i nn. Praca zawiera wszystkie teksty unii polsko-litewskiej w łacińskiej wersji oryginalnej oraz polskim przekładzie. Patrz też S. Kutrzeba, *Polska i Litwa w dziejowym stosunku*, Warszawa 1914, s. 447–657.
(Cyt. wg: *Polska – jej dzieje i kultura*, red. W. Antoniewicz et al., Warszawa 1927, t. 1, s. 215; przyp. tłum.).

[79] Na temat Grunwaldu, patrz S. M. Kuczyński, *Wielka wojna z zakonem krzyżackim, 1409–11*, Warszawa 1966, s. 311 i nn.; praca zawiera obszerną bibliografię. Patrz także J. Długosz, *Banderia prutenorum*, wyd. K. Górski, Warszawa 1958. Z prac w języku angielskim, patrz G. Evans, *Tanneberg 1410–1914*, Londyn 1970.

Najjaśniejsza władczyni, najwspanialsza nasza małżonko! Dnia trzeciego, w dzień Święta Apostołów, wielki mistrz wraz ze wszystkimi swymi siłami do nas się przybliżył (...) A gdyśmy już czas jakiś nawzajem się sobie przypatrywali, mistrz krzyżacki i marszałek nam i najjaśniejszemu panu Witoldowi, naszemu najdroższemu bratu, przesłali dwa miecze z następującym posłaniem: „Wiedzcie wy, królu oraz Witoldzie, że w tej właśnie godzinie bitwę z wami toczyć będziemy, a owe dwa miecze ku ratunkowi waszemu wam przesyłamy". Na co odpowiedzieliśmy: „Miecze, które nam posyłacie, przyjmujemy i w imię Chrystusa, przed którym najwyższa duma ugiąć się musi, bitwę z wami toczyć będziemy". Wreszcie zaś, bez zwłoki, z oddziałami stojącymi w pełnej gotowości przystąpiliśmy do walki z nimi, pośród niezliczonych poległych sami niewielkie tylko ponosząc straty (...) Wielkiego mistrza, a także wspomnianego marszałka Szwortzborga, elbląskiego oraz innych licznych komturów powaliliśmy, innych przymuszając do ucieczki, i ścigaliśmy ich przez dwie mile, po czym uciekający w wodach i rzekach, które mieli na drodze swej ucieczki, potonęli, tak że nieliczni tylko uszli z życiem (...)

(Oryginał listu wg: *Sciptores Rerum Prussicarum*, Leipzig 1866. Herausgegeben von Dr Theodor Hirsch et al., s. 425–426; przyp. tłum.).

[80] W oryginale: 5 ortów (przyp. tłum.).

[81] *Lustracja województwa krakowskiego, 1564*, cz. I, wyd. J. Małecki, Warszawa 1962, s. 26.

[82] S. Kutrzeba, *Ordo coronandi regis Poloniae*, Archiwum Komisji Historycznej, Kraków 1916, s. 133–210. Cytowany tekst, który zachował się jako Codex 17 w katalogu Polkowskiego do manuskryptów z katedry krakowskiej, został przygotowany na uroczystość koronacji Władysława III w r. 1434 i używano go jako podstawy wszystkich kolejnych przysiąg koronacyjnych w epoce Jagiellonów. Używano go także podczas koronacji królów elekcyjnych Rzeczypospolitej Polski i Litwy w okresie od 1574 do 1764 r., z jedną tylko poprawką: oryginalny zwrot *regnum a deo tibi concessum* (królestwo dane ci jest od Boga) zastąpiono zwrotem *regnum tibi a deo commissum vel concessum* (królestwo powierzone lub dane ci od Boga). Tak dwuznaczne sformułowanie poprawionego tekstu pozostawiało królowi pewne wątpliwości co do rzeczywistych intencji Boga, umożliwiając interpretację zgodną z wymogami danej epoki konstytucyjnej. [Cytowany tekst oznaczony jest w katalogu Ignacego Polkowskiego jako nr 11. Pochodzi z w. XIV, a nie jak pisze autor – XV w. W wersji piętnastowiecznej jest już formuła „*regnum a deo tibi comissum vel concessum*", o której autor wspomina w odniesieniu do epok późniejszych; przyp. tłum.].

Następnie prymas zwraca się do króla, pytając go: Czy chcesz wiarę świętą od przodków Kościoła katolickiego ci podaną zachować i czynami sprawiedliwymi jej przestrzegać?
Król JMC odpowiada: Chcę.
Pytanie: Czy chcesz Kościoła i sług jego opiekunem i obrońcą być?
Odpowiedź: Chcę.
Pytanie: Czy chcesz królestwo od Pana Boga tobie polecone według sprawiedliwości przodków rządzić i bronić?
Odpowiedź: Chcę, i za Pana Boga pomocą i za radą wiernych swych tak się we wszystkim wiernie zachować obiecuję, jako będę mógł najlepiej.
Następnie metropolita zwraca się do ludu tymi słowy: Czy chcecie poddać się takiemu władcy i rektorowi, panowanie jego umacniać i ufność waszą w nim złożyć; czy chcecie przestrzegać jego praw w zgodzie z pismami apostołów, a jeśli umysł jego cały poddany będzie władzy wyższej potęgi, czy chcecie poddać się woli tego najjaśniejszego króla JMCi?
Wówczas zaś kler otaczający króla i lud zebrany winien odpowiedzieć jednym głosem: Fiat. Fiat. [Niechaj tak się stanie]. Amen.

(Por. S. Kutrzeba, *Ordo coronandi regis Poloniae (ex codice capituli Cracoviensis)*, Kraków 1916, s. 155–156, 198; przyp. tłum.).

[83] „Kapłan Sadok i prorok Natan namaścili Salomona na króla nad Izraelem, a cały lud zawołał »Niech żyje król Salomon!«, alleluja, alleluja". (Patrz 1 Krl 1, 39; przyp. tłum.).

[84] Chociaż powszechnie przyjmuje się, że Zakon Krzyżacki został rozwiązany po sekularyzacji Prus w 1525 r. oraz Inflant w 1561 r., w gruncie rzeczy przetrwał on po dziś dzień. W 1527 r. pozostała garstka rycerzy katolików, którzy nie wyjechali z Prus do Inflant, osiadła w Marienthal (Mergentheim) w Wirtembergii; tam też przeprowadzono elekcję pierwszego z długiej i nieprzerwanej serii wielkich mistrzów – Waltera von Cronberga. Później, począwszy od okresu panowania arcyksięcia austriackiego Maksymiliana, tytularnego króla Polski, który był wielkim mistrzem w latach 1595–1618, Zakon powoli przesuwał się w orbitę Habsburgów; ostatecznie kwatera główna została przeniesiona do Wiednia. W wielu miejscach Niemiec i Austrii założono komandorie Zakonu; zachowały się też liczne, świadczące o jego działalności, wspaniałe pomniki architektury – między innymi w Mergentheim, w Marburgu i w Rykhoven w Belgii. Obecny wielki mistrz, Dom Ildefons Pauler, mieszka w Wiedniu przy Singerstrasse 7, w domu, w którym niegdyś mieszkał Mozart, i zarządza trzema prowincjami z ośrodkami w miejscowościach Passau, Freisag oraz Lana we Włoszech. Mimo romantycznej legendy, która w 1813 r. stała się inspiracją do założenia w Prusach Zakonu Żelaznego Krzyża, później zaś – za sprawą pism Alfreda Rosenberga – posłużyła jako kanwa dla co ważniejszych fantazji ideologii faszystowskiej, współczesny Zakon Krzyżacki ogranicza swoją działalność do uprawiania praktyk religijnych i dobroczynności oraz pozostaje lojalnym – chociaż nieco nieokreślonym – narzędziem Watykanu w Europie Środkowej.

[85] O. Halecki, op. cit., t. 2, s. 114–118; K. Szajnocha, *Barbara Radziwiłłówna*, w: *Szkice historyczne*, Lwów 1854, s. 111–174.

(Cyt. wg: *Diariusz sejmu piotrkowskiego 1548*, w: *Sciptores Rerum Polonicarum*, t. 1, Kraków 1872, s. 182–183, 187, 204; przyp. tłum.).

[86] Zakon Kawalerów Mieczowych, założony w 1209 r. przez Albrechta von Buxhövdena oraz arcybiskupa ryskiego, rozpoczął podbój Inflant, zanim wchłonął go w 1237 r. Zakon Krzyżacki. Trzy wieki później, w wyniku sekularyzacji Prus, został zrekonstruowany pod nazwą Rycerzy Chrystusa i działał jako niezależna jednostka do 1561 r.

[87] Na temat Kopernika, patrz *Bibliografia kopernikowska 1509–1955*, oprac. H. Baranowski, Warszawa 1958; N. Copernicus, *Complete Works* (facsimile), Londyn–Warszawa 1972; A. Armitage, *The World of Copernicus*, East Ardsley 1971; M. Bogucka, *Nicolas Copernicus: The Country and the times*, Wrocław 1973; F. Kaulbach et al., *Nicolaus Copernicus zum 500 Geburgstag*, Kolonia 1973.

[88] Jan Kochanowski, *Pieśń XXV*, w: *Dzieła polskie*, t. 1, *Pieśni. Księga wtóra*, Warszawa 1955, s. 345. W. Weintraub, *Kochanowski's Renaissance Manifesto*, „Slavonic and East European Review", XXX (1952), s. 412–424. Patrz także D. Welsh, *Jan Kochanowski*, Nowy Jork 1974.

[89] W. Sobieski, *Żałobny hetman*, w: *Szkice historyczne*, Warszawa 1904, s. 4–45; *Trybun ludu szlacheckiego*, Warszawa 1905; A. Śliwiński, *Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki koronny*, Warszawa 1947; S. Herbst, *Zamość*, Warszawa 1955.

[90] *Źrzódłopisma do Dziejów Unii*, drukiem ogłosił A. T. hr. z Kościelca Wojewodzic Działyński, t. 3, Poznań 1856, s. 176 (przyp. tłum.).

[91] J. Żerbiłło Łabuński, op. cit., s. 229 i nn.; O. Halecki, op. cit., t. 2, cz. V: *Unia lubelska*, s. 248–353.

[92] *Źrzódłopisma do Dziejów Unii*, op. cit., s. 236 (przyp. tłum.).

[93] *Testament Zygmunta Augusta*, opr. A. Franaszek, O. Łaszczyńska, S. E. Nahlik, w: *Źródła do dziejów Wawelu*, t. 8, Kraków 1975, s. 8 (przyp. tłum.).

Część druga

ŻYCIE I ŚMIERĆ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKI I LITWY

(1569–1795)

Rozdział VI

ANTEMURALE

Przedmurze chrześcijaństwa

Dla każdego okresu na przestrzeni dziejów od r. 1000 do 1939 można przytoczyć wypowiedzi będące dowodem przeświadczenia, że Polska była, jest i zawsze pozostanie najdalej wysuniętą placówką zachodniej cywilizacji. W wiekach najwcześniejszych widziano w niej obrońcę okopów oddzielających od pruskich i litewskich pogan, w okresie nowożytnym – zaporę broniącą dostępu islamowi i moskiewskim schizmatykom, w w. XX – straż szańców wzniesionych na linii frontu walczącego komunizmu. We wszystkich okresach dziejów przeznaczone Polsce „miejsce w Europie" – podobnie jak miejsce sąsiednich Węgier – było zupełnie jasno określone: *antemurale*, przedmurze[94].

Terminologia oczywiście zmieniała się. Termin *antemurale christianitatis* przyjęto powszechnie po upadku Konstantynopola – za pochodzącym z 1467 r. memoriałem skierowanym do papieża Pawła II. W innych źródłach znajdujemy terminy: *murus* (mur), *scutum* (tarcza), *clipeus* (pawęż), *praevalidum* (twierdza), *propugnaculum* (fortyfikacja); w języku polskim zaś: „przedmurze", „forpoczta" czy nawet „płoť' i „straż". W 1573 r., gdy dla upamiętnienia elekcji Henryka Walezego na tron polski wzniesiono w Paryżu łuk triumfalny, napis głosił: *POLONIAE TOTIUS EUROPAE ADVERSUS BARBARORUM NATIONUM (...) FIRMISSIMO PROPUGNACULO* (Polsce, najsilniejszej fortecy całej Europy przeciwko ludom barbarzyńskim). W trzydzieści lat później, przygotowując swój wielki plan odrodzenia jedności europejskiej, Maximilien de Sully opisywał Polskę jako *boulevard et rempart*. W 1623 r. Wojciech Dembołecki pisał pięknie, że Bóg Koroną Polską jak „płotem chrześcijaństwo od pogan zagrodził"[95]. Królowie polscy nieodmiennie przypominali swym zagranicznym partnerom o tradycyjnym roszczeniu Rzeczypospolitej do takiej właśnie roli. 28 marca 1621 r. w Whitehall kanclerz

polski Jerzy Ossoliński rozpoczął swą przemowę do króla Jakuba I od słów: „*Tandem erupit Ottomanorum iam diu celatum pectore virus (...) et publico barbarorum furore, validissimum christiani orbis antemurale, petitur, Polonia*”. Pod koniec stulecia, 25 lipca 1676 r., Jan III Sobieski zwracał się do Karola II niemal dokładnie tymi samymi słowami, donosząc mu, że wielkie rzesze Turków i Tatarów zwaliły się na „to przedmurze chrześcijaństwa”, aby je zburzyć[96].

Pojęcie *antemurale* zawsze cieszyło się szczególnym upodobaniem ze strony pisarzy katolickich, a ostatnio przyjął je także watykański Instytut Historii Polski, używając jako tytułu swego znakomitego czasopisma. Łączy się je często z dwoma innymi sloganami – *Polonia semper fidelis* (Polska zawsze wierna) oraz Polska „przystanią tolerancji”. W ten sposób rzymscy apologeci stwarzali wrażenie, że Polska była w stanie powstrzymać napór pogaństwa, po pierwsze dlatego, że była krajem jednolicie katolickim, po drugie zaś – ponieważ jej cudowna tolerancja nie stwarzała powodów do prowadzenia walk religijnych wewnątrz kraju ani do ingerencji z zewnątrz. Zarówno forma, jak i treść uchwały konfederacji warszawskiej z 28 stycznia 1573 r. były istotnie czymś wyjątkowym jak na warunki panujące w tym czasie w innych częściach Europy; miały one decydować o zasadach życia religijnego w Rzeczypospolitej przez następne dwieście lat:

> *A iż w Rzeczypospolitej naszej jest dissidium niemałe in causa religionis christianae [różność niemała z strony wiary krześcijańskiej], zabiegając temu, aby się z tej przyczyny między ludźmi sedycyja [rozruchy] jaka szkodliwa nie wszczęła, którą po inszych królestwach jaśnie widziemy, obiecujemy to sobie spólnie, pro nobis et successoribus nostris in perpetuum, sub vinculo iuramenti, fide, honore et conscientiis nostris [za nas i za potomki nasze na wieczne czasy pod obowiązkiem przysięgi, pod wiarą, czcią i sumnieniem naszym], iż którzy jestechmy dissidentes de religione [różni w wierze], pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w Kościelech krwie nie przelewać, ani się penować confiscatione bonorum, poczciwością, carceribus et exilio [karać odsądzeniem majętności, na honorze, więzieniem i wygnaniem]*[97].

Uchwała ta zawierała jednak w sobie dowód pewnej subtelnej sprzeczności. Jeśli katolicka Rzeczpospolita istotnie była „przystanią tolerancji”, to mogło się tak stać jedynie dzięki obecności w niej licznych *dissidentes*; jeśli jednak społeczność innowierców była tak duża, że aż trzeba ją było tolerować, to Rzeczpospolita nie mogła być jednolicie katolicka. Niełatwo podać dokładną miarę katolicyzmu Polski oraz jej tolerancji[98].

Krótka wyprawa poznawcza w przeszłość religijną Polski jest zatem wycieczką pełną niespodzianek. Z jednej strony obserwuje się bowiem nieprzerwaną obecność Kościoła rzymskokatolickiego, którego początki sięgają najdalszych początków pisanych dziejów i którego supremacji zagrażały jedynie przemijające niebezpieczeństwa; z drugiej strony zaś – bezustanne dowody istnienia licznych odmian religijnego nonkonformizmu, sekciarstwa, schizmy i herezji. (Patrz Rys. G).

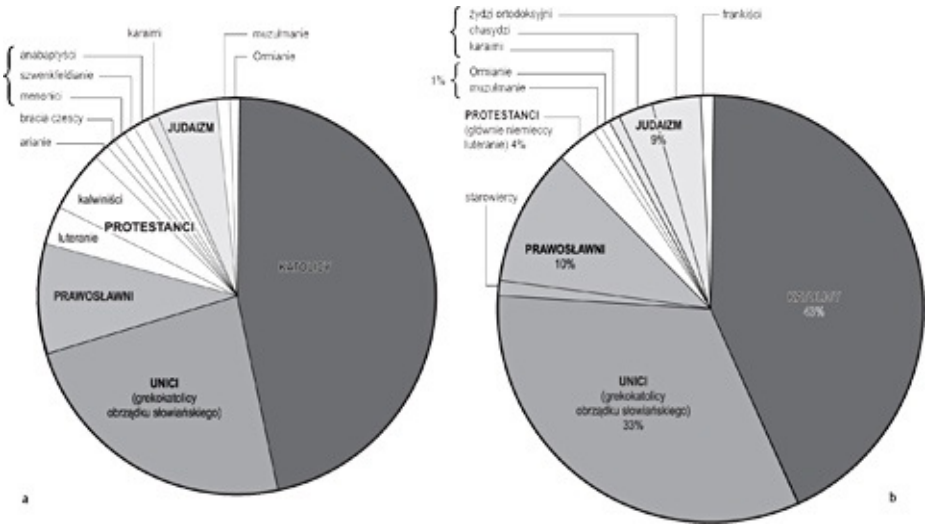

Rys. G. Wyznania religijne Polski i Litwy

a. w 1660 r., b. w 1772 r.

Z najwcześniejszego zachowanego utworu w języku polskim bije niewątpliwie żarliwy katolicyzm. Hymn *Bogurodzica*, który powstał zapewne w XIII w., zachował się w piętnastowiecznym rękopisie. W epoce Jagiellonów był pieśnią bojową wojsk zaciężnych; rycerze armii polskiej i litewskiej śpiewali go chórem, idąc w bój pod Grunwaldem:

Bogurodzica dziewica
Bogiem sławiena Maryja,
U twego syna Gospodina
Matko zwolena, Maryja!
Zyszczy nam, spuści nam
Kyrieeleison![99]

Scena, jaka rozegrała się na polach pod Grunwaldem, gdzie obie armie błagały Najświętszą Marię Pannę o opiekę, mogłaby w istocie nasuwać przypuszczenie, że Polacy – nie mniej niż Krzyżacy – hołdowali tradycji wypraw krzyżowych. Niektórzy historycy – na przykład Lelewel – przyrównują rolę wojującej Polski w Europie Wschodniej do roli Hiszpanii na Zachodzie podczas prowadzonej przez nią przez siedemset lat świętej wojny przeciwko Maurom.

W gruncie rzeczy Polacy nigdy nie byli zbytnio gorliwymi krzyżowcami. Ich udział w powszechnych krucjatach do Ziemi Świętej był nadzwyczaj ograniczony, a ci nieliczni władcy, którzy prowadzili świętą wojnę z niewiernymi, czynili to ze zdrowych pobudek politycznych. Do poważniejszych sporów w tej sprawie doszło z powodu polityki młodego Władysława III Jagiellończyka, króla Polski i Węgier. W 1443 r. posłuchał on poduszczeń nuncjusza papieskiego, Giuliana Cesariniego, i poprowadził swoje wojska na wschód, podejmując próbę opanowania rosnącej potęgi Turków otomańskich. W poprzednich latach Węgrom z trudem udawało się powstrzymywać zagrożenie ze strony Turków i toczyli zajadłe walki z paszą serbskim oraz hospodarem wołoskim, Drakulą. Teraz przeszli do ofensywy. Minąwszy Belgrad i Sofię, skierowali się w kierunku Adrianopola. W 1444 r. losy wojny ważyły się. Sułtan turecki Murad II sforsował wenecką blokadę cieśnin i, lądując u wybrzeży Europy, sprowadził bardzo potrzebne w tym momencie rezerwy kawalerii. Decydująca bitwa rozegrała się 10 listopada u wybrzeży Morza Czarnego, niedaleko dzisiejszej miejscowości Warna. Powodzenie chrześcijan na początku starcia odwróciło się nagle na skutek niefortunnego posunięcia, jakim okazała się próba bezpośredniego ataku na środkowe oddziały sił sułtana. Klęska była kompletna. Śmierć młodego króla opisał turecki kronikarz Chodża Effendi (Saad-ed-din):

O świcie jutrzenki zagrzmiały hasła do boju. Łucznicy rozpoczęli bitwę, a gdy pełne strzał sajdaki wystrzelano, z mieczem w ręku obie strony rzuciły się na siebie (...) Przewyższający liczbą nieprzyjaciel gwałtownie nacierał i już zwyciężał, gdy waleczny bejler-bej Anadalii, Karadża, padł od niewiernego żelaza; zmieszani i przerażeni sipahowie poszli natychmiast w rozsypkę.

„(...) Sułtan, widząc ustępujących (...), wzniósł umysł do Boga i »Panie – zawołał – przez godność królów, wypływającą z twej potęgi, przez waleczność i gorliwość wojowników wiary, (...) przez największego i ostatniego z proroków, który twe prawdy objawiał ludziom, (...) przez czystość jego niebieskiej duszy, (...) nie oddawaj wojowników islamu na zdeptanie ludu wykarmionego w sromotnym błędzie, nie uznającego twej potęgi! Nie przywalaj obrońców wiary hańbą zwycięstwa niewiernych (...)«”. Niebo przyjęło jego prośbę.

Król, uniesiony zapałem zwycięstwa, usłuchał słów Janka, radzącego, aby na obóz szacha uderzył. Z garstką żołnierza i z dobytym mieczem w ręku, król, chełpliwy ze swej odwagi, leci w tę stronę i nie zatrzymuje się aż przed sułtanem. Miurad z cierpliwością znosząc zuchwałość niedowiarka, (...) rzekł do będącej około siebie straży: „Tego obłąkanego, chełpliwego potępieńca odłączyć od jego orszaku (...) Gdy lecąc, jak dzik raniony, w pośrodek was będzie wpadał, rozstąpcie się na obie strony, a potem nagle zamknąwszy, jego zabiciem dokonacie Bogu przyjemnego czynu”.

Król niedowiarków, nierozważnie pędząc konia, zagrzany niebacznym męstwem, daleko

się przed swoich wypuścił i prosto pędził na świetny buńczuk padyszacha. Wtenczas żołnierze, stosownie do rozkazu otworzywszy drogę temu psu bez duszy, zwarli się i opasali go z częścią oddziału, a janczar imieniem Kodża Chazer dzielnym natarciem ranił mu konia, zwalił na ziemię wychowańca piekła, uciął nikczemną głowę i, przynosząc ją padyszachowi, pochwały, względy i hojną nagrodę osiągnął.

Ci, co wespół z tym obłąkanym młodzieńcem wpadli w pośrodek żołnierzy, jak osaczone w ostępie zwierzęta, wykłuci i pałaszami rozsiekani zostali.

Widząc w tym przypadku widoczne niedościgniionej opatrzności dzieło, szach, uradowany i jaśniejący chwałą, zawołał „Elhamdu lillahi alazzefer!" („Chwała bądź Bogu za zwycięstwo!"). Odrąbaną zaś głowę na włócznię utkwić kazał, dla przerażenia jej widokiem zapamiętałych niedowiarków (...) Głowa nieszczęsnego króla (...) posłaną została do Brussy, przedtem stolicy państwa, aby na widok pospolitego ludu była tam wystawiona (...) Dla zachowania od zepsucia (...) w miodzie była zatopiona.

Miurad posłał natychmiast z doniesieniem tak pomyślnego wypadku listy do postronnych władców, a dla okazania zwycięskiej islamu potęgi do każdego po kilku przyłączył niedowiarków, okrytych ciężkimi pancerzami i zbroją żelazną, kazawszy w kajdany zakuć im ręce i nogi. Dla sułtana Egiptu (...) Azeb-bej z listem 25 pancernych pogan doprowadził. Słabe i bojaźliwe Araby, gdy ujrzały te straszne niedowiarków postaci, ogromem do wysokich twierdz podobne, (...) z podziwienia dla męstwa Osmanów wołały: „Allah jensor ibn Osman!" („Bóg pomaga synowi Osmana") (...)

To świetne zwycięstwo, które cały naród najżywszą napełniło radością i ugruntowało potęgę Osmanów oraz szczęście ich poddanych, odniesionym zostało we wtorek, dnia 9 księżyca Redżeb, roku 848 od ucieczki proroka[100].

Polscy historycy, którzy sugerowali, że Władysław III zginął śmiercią chrześcijańskiego męczennika, z poświęceniem oddając życie w obronie wiary, wywołali burzę gwałtowanych krytyk. Krytycy utrzymują, że Władysław po prostu zapłacił wysoką cenę za swe naiwne i źle obliczone ambicje[101]. Z pewnością może się wydawać, że wyprawa pod Warnę była inspirowana w większym stopniu interesami Węgier niż Polski. Pozostając w zgodzie z faktami, nie można jej odnosić do całokształtu stosunków między Polską a Turcją ani też przyrównywać do hiszpańskiej *reconquisty*.

Dla Polski Turcy otomańscy byli mniejszym zagrożeniem niż Tatarzy krymscy. Zbrojne oddziały Tatarów co roku urządzały wyprawy wzdłuż trzech wielkich granicznych stepowych szlaków. Palili, plądrowali i uprowadzali *jasir* – „ludzkie łupy", czyli jeńców, których sprzedawano jako niewolników na rynkach całego muzułmańskiego świata. To właśnie Tatarzy, a nie Turcy, sprowokowali falę protestów przeciwko prowadzonej samotnie przez Polskę obronie chrześcijaństwa przed muzułmańską in-

wazją. Protestów tych nie można jednak brać za dobrą monetę. Tatarzy byli piekielnie dokuczliwi, nie stanowili jednak zagrożenia równowagi sił w Europie. W odróżnieniu od Maurów czy Turków otomańskich nie dążyli do trwałych zdobyczy terytorialnych i ich czambuły nigdy nie przekraczały granic pojedynczych sezonowych wypadów. Podejmowane przez Polskę próby poskromienia Tatarów odbywały się w kontekście licznych chrześcijańskich deklaracji i świętych przemów, ale przypominały one bardziej akcje policyjne niż religijne krucjaty. W końcu chrześcijańscy Kozacy zachowywali się prawie tak samo, a mimo to przywódcy wojsk Rzeczypospolitej nie wahali się przed werbowaniem tatarskich sił pomocniczych do walki z innymi chrześcijańskimi książętami i czynili to zawsze, gdy zaistniała tego rodzaju potrzeba.

Żadnemu z zakonów krzyżowych nie udało się odnieść w Polsce większych sukcesów. Rycerze maltańscy dość wcześnie założyli kilka komandorii – w 1150 r. w Strzegomiu na Śląsku, w 1153 r. w Zagościu w Małopolsce i w 1191 r. w Poznaniu. Żadna z nich jednak nigdy naprawdę się nie rozwinęła. Po odłączeniu się Śląska komandorie tej prowincji przeszły pod kontrolę Czechów, te zaś, które pozostały na terytorium Polski, zaczęły się chylić ku upadkowi po najazdach tatarskich w latach 1241–42. W w. XV rycerze maltańscy byli sprzymierzeńcami Zakonu Krzyżackiego i w tym samym stopniu co Krzyżaków dotknęła ich kara z rąk polskich władców. Do w. XVII na terenie Polski zostało już tylko bardzo niewielu rycerzy maltańskich. Na tym tle pod każdym względem wyjątkowa jest zadziwiająca postać Bartłomieja Nowodworskiego (1544–1624) – rycerza, pedagoga i filozofa. W młodości pozostawał w służbie Stefana Batorego – był członkiem Straży Siedmiogrodzkiej i uczestniczył w poselstwie do Konstantynopola; potem jednak popadł w niełaskę i został skazany na wygnanie za udział w pojedynkach. Dziesięć lat spędził we Francji w służbie Henryka IV, króla Nawarry; w r. 1599 wstąpił do zakonu św. Jana. W 1602 r. walczył na weneckiej galerze w bitwie pod Patras i na skutek odniesionych ran powrócił na Maltę jako inwalida. Tam odnalazł go Piotr Kochanowski, który odbywał właśnie podróż po krajach basenu Morza Śródziemnego i który go zabrał z powrotem do Polski. W 1617 Nowodworski przyjął pierwszą katedrę filozofii świeckiej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie; tu też założył przodujące gimnazjum, które do dziś nosi jego imię. W 1617 r., w wieku 74 lat, wyruszył wraz z Chodkiewiczem na wyprawę na księstwo moskiewskie i został ranny w bitwie pod Tuszynem. Oddano go pod opiekę istniejącej jeszcze wówczas komandorii rycerzy maltańskich w Polsce, w Poznaniu, umarł jednak, zanim zdążył się tam zadomowić[102].

W gruncie rzeczy wojny krzyżowe nigdy nie mogłyby cieszyć się w Polsce szczególną popularnością. Niewierni byli zbyt blisko i zbyt dobrze ich znano, aby świętą wojnę mogła otaczać atmosfera blasku i świetności; wojen zresztą i bez tego było pod dostatkiem. Co ważniejsze, na przestrzeni całego średniowiecza samo Królestwo Polskie padało ofiarą ataków ze strony zachodnich krzyżowców, którzy, pozostając na żołdzie Zakonu Krzyżackiego, o wiele więcej czasu spędzali na walkach ze swoimi katolickimi gospodarzami niż na nawracaniu pogan. Przez trzysta lat – od r. 1226 do 1525 – walka przeciwko „Rycerzom Krzyża” była jednym z czynników decydujących o rozwoju polskiego katolicy-

zmu. Na soborze w Konstancji w latach 1414–18 najważniejszy delegat Polski, Paweł Włodkowic (Paulus Vladimiri, 1370–1435), rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, absolutnie potępił wyprawy krzyżowe jako sprzeczne z wolą Boga. Szczegółowe oskarżenie dotyczące ekscesów Zakonu Krzyżackiego poparł argumentami z dziedziny teologii i filozofii, dając jeden z najwcześniejszych wykładów właściwej Polsce koncepcji prawa międzynarodowego[103].

Ponadto, potrzeba pojednania – w odróżnieniu od bezustannych wojen religijnych – łatwo spotykała się ze zrozumieniem w społeczeństwie, w którym Kościół katolicki nigdy nie istniał na prawach monopolu. W przeciwieństwie do krajów Europy Zachodniej, gdzie autorytet kościelny Rzymu nie podlegał kwestii aż do końca epoki średniowiecza, Kościół w Polsce był bezustannie atakowany przez pogan, innowierców i schizmatyków. Pogaństwo kwitło jeszcze długo po nawróceniu Polski na wiarę chrześcijańską w 966 r., na Litwie zaś do r. 1386 pozostawało oficjalną religią. Jeszcze w XIX w. w odległych zakątkach kraju można było odnaleźć ślady dawnego kultu, a niewinne pogańskie zwyczaje – jak na przykład dożynki – przetrwały na wsi do dziś. Judaizm, wprowadzony w IX w. przez Chazarów, miał w Polsce historię dłuższą niż chrześcijaństwo. Wschodnie ziemie Królestwa zamieszkiwała głównie ludność prawosławna, a w okresie reformacji luteranie, kalwini i inne sekty protestanckie tworzyły liczne kongregacje. We Lwowie i w Wilnie mniejszości ormiańska i tatarska założyły własne kościoły i meczety. W zjednoczonej Rzeczypospolitej w okresie od r. 1569 do pierwszego rozbioru w r. 1772 religia rzymskokatolicka była reprezentowana najliczniej, obejmowała jednak zaledwie połowę ludności. (Patrz Rys. G a).

Reformacja katolicka musiała brać pod uwagę wszystkie okoliczności. Mimo że Rzym wiązał wielkie nadzieje z wykorzystaniem Rzeczypospolitej jako bazy strategicznej dla kontrofensywy skierowanej zarówno przeciwko protestantyzmowi, jak i religii prawosławnej, hierarchia kościelna w Polsce musiała działać z wielką ostrożnością. W okresie krytycznym – w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVI w. – wojujący biskupi nie mieli poparcia ani ze strony króla, ani ze strony sejmu i nie mogli używać instytucji państwowych do realizacji swych zamierzeń. Duch soboru trydenckiego dał się w Polsce po raz pierwszy zauważyć w r. 1551, podczas synodu w Piotrkowie, gdzie Stanisław Hozjusz (Hosius, 1504–79), biskup warmiński, przedstawił słynne *Confessio Fidei Catholicae Christianae*, które miało przybliżyć moment uzyskania przez niego kardynalskiego kapelusza oraz godności samego przewodniczącego soboru trydenckiego. Jednakże w tym samym roku, gdy biskup krakowski próbował wszcząć w sądach kościelnych akcję przeciwko pewnemu szlachcicowi wyznania kalwińskiego, sejmik ziemski chwycił za broń w obronie pozwanego. W 1552 r., gdy biskup przemyski próbował wnieść oskarżenie przeciwko jednemu ze swoich kanoników, Stanisławowi Orzechowskiemu (1513–66), który ożenił się, gwałcąc regułę celibatu, sejm Rzeczypospolitej podniósł gwałtowny protest. Tak więc od samego początku unikano metod inkwizytorskich. Od r. 1573, czyli od zawiązania konfederacji warszawskiej, zasada tolerancji stała się zasadą żelazną i nawet w epoce panowania Wazów, kiedy zarówno dwór królewski, jak i sejm były instytucjami aktywnie kato-

lickimi, można ją było odrzucić jedynie w wyjątkowych wypadkach. Po r. 1603 systematycznie omijano indeks kościelny, a postępowaniu przeciwko tym spośród szlachty, którzy ochraniali heretyków skazanych wyrokami sądów, skutecznie przeciwdziałał panujący etos szlacheckiej demokracji. Metoda perswazji miała więc nieuchronnie większe znaczenie niż przymus, a kwestia oświaty stała się sprawą dużej wagi. W tym właśnie celu kardynał Hozjusz sprowadził do Polski w r. 1564 jezuitów, którzy założyli swoje pierwsze seminarium w Braniewie (Braunsberg)[104]. W następnych latach seminaria jezuickie otwarto także w Pułtusku (1566), Wilnie (1569) i Poznaniu (1573), oraz w tak daleko wysuniętych na wschód miejscowościach, jak Połock, Dorpat, Orsza, Kijów, Perejasław i Witebsk. Dziesiątki kościołów, szkół i klasztorów wybudowanych w epoce baroku są dowodem ich trwałych sukcesów. Konflikty z protestantami zdarzały się tylko sporadycznie i rzadko miały gwałtowny przebieg. Takie wydarzenia jak napad grupki katolickich studentów na luterański orszak pogrzebowy lub kalwińskiego pastora czy też zniszczenie kalwińskiego zboru w Wilnie, które miało miejsce podczas katolickich zamieszek w 1639 r., należały do nielicznych wyjątków. *Concors discordia*, czyli „zgoda na brak zgody", trwała co najmniej do połowy XVII w., a podważały ją bardziej napięcia czasu wojny niż jakakolwiek świadoma zmiana polityki. Chociaż według jezuickiego sposobu myślenia tolerancja uchodziła na ogół za przywarę, nie brak było lojalnych katolików, którzy nie podzielali tego przeświadczenia. Mikołaj Łęczycki (Nicolaus Lancicius, 1574–1653), prowincjał jezuitów na Litwie za panowania Władysława IV, był synem kalwińskiego drukarza, nawróconym na katolicyzm i znanym ze swego umiarkowania. Mikołaj Ławrynowicz, bernardyn, pisał w r. 1639: „i owszem z niezgodnych rzeczy rodzi się jedna piękna harmonia, jakoby lutnia z stron różnych, a prawie przeciw sobie grających (...) i rozumy gorących katolików jako kamień żelazo przeciw sobie ostrzy i wyprawuje"[105]. Do metod represyjnych – jak wygnanie arian w 1658 r. – odwoływano się bardziej z przyczyn politycznych niż religijnych. Polacy mieli swój przydział katolickich bigotów, ale sytuacja bynajmniej nie przedstawiała się tak, jak ją widział Carlyle, mówiąc o „dzikich i gwałtownych wybuchach jezuickiego fanatyzmu, który nie ma sobie równych". Carlyle, brytyjski protestant, nie słyszał widocznie o męczennikach oksfordzkich, którzy nie mieli sobie równych ani w Polsce, ani na Litwie[106]. (Patrz Mapa 10).

Mapa 10. Diecezje kościelne (XVII w.)

Wpływ jezuitów, choć istotny, należy rozpatrywać w relacji do odbywającej się w tym samym czasie ekspansji innych zakonów kontemplacyjnych, nauczających i żebraczych. Na przestrzeni dwóch stuleci, od momentu ich sprowadzenia do Polski w r. 1564 do chwili zawieszenia ich działalności w r. 1773, jezuici sprawowali kontrolę najwyżej nad 70 – spośród istniejących na terenie Rzeczypospolitej 1200 – kompleksami pomieszczeń klasztornych i zabudowań o przeznaczeniu religijnym. Nawet w dziedzinie oświaty ich pozycja nigdy nie przypominała niczego w rodzaju monopolu. Ogólną liczbę 47 seminariów jezuickich uzupełniano od r. 1642 coraz gęściejszą siecią szkół zakładanych przez pijarów, którzy specjalizowali się w kształceniu synów drobnej szlachty. W tym świetle opinia Waleriana Krasińskiego, że jezuici oraz nieszczęsne narzędzie w ich rękach, król Zygmunt III, stali się przyczyną i początkiem upadku kraju, wydaje się trochę nieuzasadniona[107]. Benedyktyni, których najwcześniejsze siedziby na terenie Polski pochodzą z początku XI w., cystersi, których pierwszy klasztor w Jędrzejowie został założony w 1140 r., oraz kartuzi – nadal modlili się i pracowali. Dominikanie, którym Rzym powierzył władzę inkwizytorską, obecni byli w kraju nieprzerwanie od r. 1222. Bonifratrzy, importowani z Hiszpanii w 1609 r., działali na polu medycyny i opieki duchowej, misjonarze św. Wincentego à Paulo (lazaryści) przybyli wkrótce potem z Francji – pierwotnie w zamiarze nawracania ormiańskiej ludności Lwowa. Siostry mariawitki założyły we wschodnich województwach sieć żeńskich klasztorów; ich celem było nawracanie żydowskich dziewczyn i wyszukiwanie im mężów wśród szlachty. Na całym terytorium Polski i Litwy można było znaleźć liczne odłamy zakonu franciszkanów. Bernardyni (obserwanci) cieszyli się szczególną sympatią szlachty, która obdarowała ich ponad 80 nadaniami; reformaci dotarli do Polski w 1622 r.; klasztory klarysek (zgromadzeń pań ubogich) należały obok klasztorów karmelitanek do głównych zakonów żeńskich; Jan Sobieski szczególnie popierał kapucynów. W sumie wszystkie te zakony liczebnie znacznie przewyższały jezuitów i stanowiły skuteczną przeciwwagę dla wszystkich ewentualnych roszczeń do wyłączności, jakie ci ostatni mogli-

by wysuwać. W w. XVIII, gdy obniżył się poziom wykształcenia i ostygł misjonarski zapał, obniżyła się również pozycja i spadła reputacja jezuitów.

Polski katolicyzm odznaczał się nie tyle powierzchowną wojowniczością, co ogromną wewnętrzną pobożnością. Kościół, który tradycyjnie stronił od nawracania przemocą i który nie znajdował poparcia u władz cywilnych, nie mógł stosować takich samych okrutnych metod, jakich używał w Hiszpanii, Włoszech czy sąsiednich Czechach. Swoją pozycję musiał umacniać raczej przez kultywowanie wszelkich form praktyk mistycznych, ascetycznych i dewocyjnych. W XVII w. powróciła fala zainteresowania relikwiami. Znów weszły w modę pielgrzymki. Pobożni panowie fundowali wspaniałe kalwarie ze stacjami Męki Pańskiej, złożone z kaplic, do których prowadziły piękne aleje i wspaniałe schody. Wymyślne barokowe sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej u stóp karpackich wzgórz zachodniej Małopolski, którego budowę rozpoczął w 1613 r. Mikołaj Zebrzydowski, było zaledwie jednym z wielu; stało się ono miejscem kultu, który przetrwał po dziś dzień. Nowo powstające zakony ascetyczne, takie jak zakony kamedułów z ich otoczonymi murem pustelniami na Bielanach w pobliżu Krakowa czy w okolicach Warszawy, wnosiły w życie religijne nową nutę medytacji i oderwania się od świata. Zakładano świeckie bractwa religijne, które były znane z uprawianego przez siebie kultu różańca, z długich spotkań poświęconych modlitwie i pobożnym procesjom, a także z publicznych demonstracji pokuty lub nawet zbiorowych biczowań. Usilnie propagowano znajomość żywotów świętych, zwłaszcza świętych polskich, a także zabiegano o ich kanonizację. W 1594 r. został kanonizowany św. Jacek (1185–1257), „Hiacynt z Krakowa", założyciel zakonu dominikanów w Polsce. W 1636 r. Watykan ogłosił (kanonizowanego w 1602 r.) św. Kazimierza, syna Kazimierza Jagiellończyka (1458–84), pierwszym patronem Litwy. W 1622 r. kanonizacja Hiszpana, św. Izydora Oracza, wywołała wielką radość wśród szlachty, która szerzyła kult tego świętego, traktując go jako środek prowadzący do osiągnięcia większej zgody – jeśli nie wyższej wydajności w pracy – wśród chłopów poddanych. W XVII w. rozpoczęto w Rzymie długotrwałą dysputę kanoniczną dotyczącą kilku ewentualnych polskich kandydatów na świętych. Beatyfikacja młodocianego jezuity św. Stanisława Kostki (1550–68) w 1604 r. otworzyła drogę do jego kanonizacji w 1726 r.; beatyfikacja św. Jana Kantego (Jana z Kęt, 1390–1473), urodzonego w miejscowości Kęty, niedaleko Krakowa, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, nastąpiła w r. 1680, poprzedzając jego kanonizację w r. 1767. Wśród męczenników polskiego Kościoła znaleźli się arcybiskup unicki Józefat Kuncewicz z Połocka (1580–1623), ostatecznie kanonizowany w 1867 r., oraz ksiądz jezuicki Andrzej Bobola (1591–1657), barbarzyńsko zamordowany przez Kozaków pod Pińskiem i wyniesiony między błogosławionych w 1853 r. Pośród kandydatów, którym się nie powiodło, znalazł się inny jezuita, Bazyli Narbutt; jego kandydatura, choć popierana przez sejm polski, nie wywarła w Rzymie należytego wrażenia.

W wyniku reformacji katolickiej kult maryjny wzniósł się na najwyższe szczyty. Niezwykłą cześć oddawaną w Polsce Najświętszej Maryi Pannie można w pewnej mierze uznać za potwierdzenie miejscowej „staropolskiej tradycji" wymierzonej przeciwko tendencjom do centralizacji, latynizacji i ro-

manizacji, jakie niosły ze sobą reformy soboru trydenckiego; była to jednak równocześnie najbardziej oczywista forma manifestacji solidarności katolików w obliczu wyzwania, jakim były w tym czasie protestantyzm, judaizm oraz religia prawosławna. W XVII stuleciu istniało w Polsce i na Litwie ponad tysiąc ośrodków żywego kultu maryjnego z cudownymi obrazami Matki Boskiej – „Przenajświętszej Dziewicy, Matki Bożej, Królowej Niebios". Poza klasztorem Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie, główne sanktuaria kultu maryjnego znajdowały się w Berdyczowie na Ukrainie, w Borunach na Litwie oraz w Chełmie. Wyłącznie polskie zakony marianów (1673) i prezentek (1627) założono dla chwały Maryi; wiele spośród istniejących zakonów – klasztory polskich benedyktynek, norbertanek (premonstratenek) i brygidek – zwróciło się wyłącznie ku kultowi maryjnemu. Uroczysta koronacja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na „Królową Polski" w r. 1717 – w roku, w którym odbył się Sejm Niemy – stała się wyraźną oznaką, że – mimo podporządkowania kraju interesom politycznym Rosji – Kościół katolicki zdecydowany jest utrzymać władzę nad masami.

W tym samym czasie literatura dewocyjna odzyskała swą dawną rolę w kulturze polskiej, tworząc przeciwwagę dla wyraźnie bardziej świeckich wpływów odrodzenia. Polskie przekłady łacińskich apokryfów i tekstów hagiograficznych, zwłaszcza opisujących żywot św. Wojciecha, przyczyniły się znacznie do popularyzacji rodzimego języka; *Żywoty świętych* Piotra Skargi (1579) współzawodniczyły z wydanym w tym samym roku polskim *Psałterzem* Kochanowskiego o tytuł najpowszechniej znanego i najbardziej ukochanego dzieła nadchodzących stuleci.

Najwięcej problemów stwarzała sytuacja społeczności prawosławnej. Na terenie Polski ludność prawosławna zamieszkiwała obszary położone na północnych obrzeżach Karpat, sięgające na zachodzie po Sanok i Krosno. Na Rusi Czerwonej, przyłączonej do Polski w 1340 r., oraz w Wielkim Księstwie Litewskim stanowiła ona element dominujący. W zjednoczonej Rzeczypospolitej prawosławni stanowili około 40% ogólnej liczby mieszkańców. Należeli do prastarych prawosławnych diecezji kijowskiej i nowogrodzkiej.

Nie było im jednak dane żyć w spokoju, a największe niepokoje były skutkiem tarć wewnętrznych. Od r. 1453, kiedy to patriarchat Konstantynopola dostał się w ręce Turków otomańskich, padali oni bez przerwy ofiarą sprzecznych interesów rozmaitych ugrupowań politycznych. Z jednej strony moskiewscy carowie usiłowali ich objąć swymi roszczeniami do sprawowania powszechnego patronatu, z drugiej zaś – hierarchia rzymska wiązała z nimi swe nadzieje za zakończenie schizmy. Wynikiem był nieustający konflikt. W XVI w., po krótkotrwałym flircie z Rzymem za czasów kardynała metropolity Izydora i jego następców, metropolici kijowscy ponownie przyjęli zwierzchnictwo Konstantynopola. Próby, jakie legat papieski Antoni Possevino podejmował w latach 1581–83 w celu ponownego ustalenia zwierzchnictwa Rzymu nad Kościołem wschodnim, zakończyły się porażką. W 1589 r. car Fiodor, działając w porozumieniu z patriarchą konstantynopolitańskim Jeremiaszem, utworzył odrębny patriarchat moskiewski, którego duszpasterskie roszczenia sięgały daleko poza granice państwa moskiewskiego. Prawosławni magnaci Rzeczypospolitej, przyzwyczajeni do sprawowania kontroli za-

równo nad rozdziałem kościelnych beneficjów, jak i nad dobrami kościelnymi, poczuli się zagrożeni ze wszystkich stron. Zwłaszcza książę Konstanty Wasyl Ostrogski (zm. 1608), wojewoda kijowski, którego akademia teologiczna w Ostrogu odegrała istotną rolę w odrodzeniu życia prawosławnego i wydała pierwszą drukowaną Biblię w języku staro-cerkiewno-słowiańskim, nie miał ochoty podporządkować się ani Rzymowi, ani Konstantynopolowi, ani Moskwie. Jak większość jego współwyznawców, chciał, aby go pozostawiono w spokoju. Uzyskał poparcie księcia Andrieja Kurbskiego, który w r. 1567 osiadł na Wołyniu i zajął się, między innymi, działalnością dewocyjną. Ale naciski ze strony biskupów prawosławnych nie ustawały. Niezadowoleni z podatków, jakich domagał się Konstantynopol, a także z autonomii przyznanej świeckim bractwom religijnym, w obawie przed działalnością patriarchy moskiewskiego, który systematycznie podkopywał ich autorytety, sprzymierzyli się ze swymi kolegami w Rzymie. Pod przywództwem swego metropolity Michała Rahozy, biskupa łuckiego, Cyryla Terleckiego oraz Hipacego Pocieja, uprzednio kasztelana brzeskiego, a w owym czasie biskupa włodzimierskiego, skierowali petycję do papieża. Była to wyrażona w imieniu wszystkich wiernych prośba o przyjęcie ich do Kościoła rzymskiego. 23 grudnia 1595 papież Klemens VIII uczcił fakt zadośćuczynienia tej prośbie uroczystą mszą odprawioną w Bazylice Świętego Piotra. Tymczasem w kraju narastał opór. Gdy 8 października 1596 r. zebrał się w Brześciu połączony synod dwóch prowincji prawosławnych, biskupi nie byli już jednomyślni. Rahoza odczytał bullę papieską ogłaszającą koniec schizmy i poprowadził procesję do rzymskokatolickiego kościoła pod wezwaniem Błogosławionej Maryi Panny. Następnie przyjął delegację duchowieństwa rzymskokatolickiego w kościele prawosławnym pod wezwaniem św. Mikołaja, gdzie też wysłuchał radosnego kazania Piotra Skargi, jezuity i spowiednika królewskiego. Natomiast biskupi orientacji przeciwnej zebrali się w domu prywatnym w innym punkcie miasta. Książę Ostrogski przybył wraz z armią księży, zakonników i żołnierzy akurat na czas, aby móc posłyszeć, jak archimandryci Ławry Peczerskiej, Pińska i Supraśla przyłączają swe głosy do głosów posłów z Konstantynopola, przeklinając tych, którzy „zdradzili Matkę naszą, Kościół grecki". Dzień zakończył się wzajemnymi ekskomunikami. Z punktu widzenia Rzymu, synod w Brześciu dokonał potwierdzenia aktu zjednoczenia. Z punktu widzenia Kościoła prawosławnego w Moskwie i Konstantynopolu, był to akt rozbicia jedności[108].

Kłopoty natury religijnej łączyły się z problemami społecznymi i politycznymi. Kozacy naddnieprzańscy nie uznali unii brzeskiej. Bunt Nalewajki w r. 1596 był pierwszym z wielu powstań, które szukały usprawiedliwienia w konieczności obrony wiary prawosławnej przed działalnością wywrotową katolików. Nalewajkę, którego stracono w Warszawie jako zdrajcę politycznego, na Ukrainie czczono jako męczennika, który oddał życie w obronie religii.

Tak więc rozłam wśród ludności prawosławnej utrzymał się. Ta część duchowieństwa, która opowiedziała się za unią, zachowała obrządek słowiański, odrębną hierarchię oraz prawo do zawierania małżeństwa; równocześnie jednak przyjęli oni katolicką doktrynę o Eucharystii, zwierzchnictwo papieża oraz dyscyplinę kurii rzymskiej. Członków tego „Kościoła greckokatolickiego z obrządkiem sło-

wiańskim” zwano w Rzeczypospolitej unitami. W oczach Konstantynopola byli schizmatykami, w oczach Moskwy zaś – zdrajcami. Tych natomiast, którzy się od unii odcięli, nazwano w Polsce dysunitami – należeli oni do „Kościoła prawosławnego z obrządkiem słowiańskim” i wraz z protestantami można by ich uznać za *dissidentes in religione*. Przez niemal czterdzieści lat odmawiano im jakiegokolwiek oficjalnego uznania.

Wrzenie wśród wyznawców religii prawosławnej, sprowokowane przez unię brzeską, nie ustawało. Gorzkie uczucia zrodzone w tym okresie z walki religijnej wpłynęły niewątpliwie na zaostrzenie się konfliktu politycznego w nadchodzących latach. Unici zwalczali dysunitów, przy czym i jedni, i drudzy walczyli jednocześnie o zachowanie własnej niezależności od instytucji Kościoła katolickiego. Sytuację ich odmalował w żywych barwach Melecjusz Smotrycki w pochodzącym z 1610 r. dziele *Threnos, to jest Lament Wschodniej Cerkwie*. Na początku konfliktu w prowincjach południowowschodnich stoczono szereg regularnych bitew – były to tak zwane „wojny diaków”, podczas których duchowni uniccy i dysuniccy walczyli ze sobą o kontrolę nad beneficjami i dobrami Kościoła prawosławnego. W prowincjach północno-wschodnich analogiczny konflikt osiągnął szczyt z chwilą zamordowania unickiego arcybiskupa połockiego, Józefata Kuncewicza. Arcybiskup Kuncewicz nie był człowiekiem miłującym pokój i brał udział we wszelkiego rodzaju akcjach podejmowanych przeciwko ludności prawosławnej – w tym także w najwstrętniejszej z wszystkich drobnych szykan, jaką była odmowa wydania chłopom prawosławnym zezwolenia na chowanie zmarłych w poświęconej ziemi. Jego śmierć wywołała gwałtowne oburzenie w Rzymie, ale w jego własnej diecezji przyjęta została z uczuciem pewnej ulgi. Poruszenie i gniew wywołała także kategoryczna odmowa Zygmunta III w sprawie zatwierdzenia nominacji na biskupów, dokonanych przez patriarchę jerozolimskiego – Teofanesa. Żale i pretensje w związku z tym incydentem stały się w 1620 r. zarzewiem niepokoju wśród Kozaków.

Z czasem jednak wywiązała się walka w sprawach bardziej zasadniczych. Kościoły unicki i prawosławny, straciwszy nadzieję na zlikwidowanie dzielących je przepaści, rozpoczęły pracę nad umocnieniem swych odrębnych tożsamości oraz formułowaniem własnych doktryn. Jeśli chodzi o Kościół prawosławny, ważną rolę w tym procesie odegrał Piotr Mohyła (1596–1647), prawosławny metropolita kijowski. Pochodził z Mołdawii i należał do rodziny książęcej, której burzliwe losy były ściśle związane z działalnością kanclerza Zamoyskiego na Bałkanach. Zarówno jego stryj Jeremi, jak i stryjeczny brat Konstanty, ojciec Symeon oraz starszy brat Michał pretendowali w różnych okresach do tytułu hospodara, a także do tronu bądź Mołdawii, bądź Wołoszczyzny. On sam jako młody człowiek służył w polskim wojsku, zaś w r. 1621 walczył z Chodkiewiczem pod Chocimiem. W 1627 wstąpił do klasztoru, Ławry Peczerskiej w Kijowie, i w pięć lat później pojawił się na arenie wydarzeń jako metropolita i nieubłagany przeciwnik unii. Po założeniu w 1632 r. własnej akademii, szybko przekształcił ją w przodujący ośrodek teologii prawosławnej, pierwszą wyższą instytucję naukową w świecie Słowian Wschodnich, skutecznie rywalizującą z miejscowym kolegium jezuickim[109]. Jego sprawie znacznie

dopomogła klęska unitów w walce o przyznanie pełnych praw politycznych. Wbrew postanowieniom zawartej początkowo umowy, biskupów unickich nigdy nie dopuszczono do grona senatorów Rzeczypospolitej. Unickie duchowieństwo i szlachtę traktowano jak drugorzędnych katolików, co stawiało ich w obliczu stałego kryzysu sumienia. Ich szeregi z wolna się kurczyły, zarówno z powodu przyłączenia się unitów do głównego nurtu katolicyzmu, jak przechodzenia na religię prawosławną. W połowie XVII w. odrodzenie w łonie Kościoła prawosławnego dorównywało już sukcesom reformacji katolickiej. W 1633 r., po trzydziestu siedmiu latach prześladowań, hierarchia prawosławna oficjalnie odzyskała swoją dawną pozycję.

Nadchodziły jednak kolejne polityczne niepokoje. Gdy tylko Kościół prawosławny umocnił swe pozycje przeciwko atakom unitów i zdobył prawo do tolerancji ze strony Rzeczypospolitej, natychmiast zaczął odczuwać wpływy prądów płynących z Moskwy, która starała się przemodelować tradycyjne praktyki prawosławne i przekształcić prawosławie w religię państwową państwa moskiewskiego. W połowie XVII w. stary Kościół grecko-prawosławny z obrządkiem słowiańskim znalazł się o krok od przekształcenia w rosyjski Kościół prawosławny. W 1648 r. wybuch wojen kozackich odciął najdalej wysunięte na wschód prowincje Rzeczypospolitej od reszty kraju. W 1654 r., gdy Kozacy Chmielnickiego uznali zwierzchnictwo cara, a zatem także pośrednio zwierzchnictwo patriarchy moskiewskiego nad prawosławną ludnością zamieszkującą obszary ich rozległych podbojów, patriarcha Nikon przeprowadzał właśnie reformę liturgii. W 1662 r. wojska cara okupowały sam Kijów. Wreszcie w r. 1667, kiedy na mocy rozejmu w Andruszowie władza nad całą lewobrzeżną Ukrainą na stałe przeszła w ręce Moskwy, car Aleksy zwalczał właśnie Nikona – nie odrzucając jednak jego reform – oraz podporządkował Kościół prawosławny władzy państwowej. W ten sposób wyznawcy religii prawosławnej zostali zmuszeni do wyboru między poddaniem się nowej liturgii Nikona i nowej dyscyplinie Rosji a zachowaniem dawnych wierzeń i przyjęciem narzuconego im przez Moskwę piętna schizmatyków. W rezultacie nastąpiła wielka schizma, czyli *raskoł*, która pociągnęła za sobą długotrwałe skutki. Starowiercy przenosili się oczywiście na tereny przygraniczne, gdzie carska policja nie mogła ich łatwo dosięgnąć. Gdy w r. 1667 przyjęto nową linię demarkacyjną, w miejsce dwóch założonych od początku ośrodków starowierców – w miejscowościach Starodub i Wietka na północ od Kijowa – pojawiły się nowe, wysunięte dalej na zachód[110]. Natomiast te wspólnoty prawosławne na terenie Rzeczypospolitej, które przyjęły reformy oraz towarzyszącą im dyscyplinę moskiewską, stopniowo przesunęły się na pozycję, na której fakt wyznawania prawosławia był równoznaczny z prawdopodobieństwem wcześniejszego lub późniejszego wcielenia do imperium rosyjskiego.

Jednakże mimo pogłębiającego się w Rzeczypospolitej Polski i Litwy rozłamu między prawosławnymi i katolikami, nie należy przeceniać złożoności ich wzajemnych stosunków. Jeszcze długo po zawarciu unii brzeskiej nie brakowało wybitnych reprezentantów wiary prawosławnej, którzy usiłowali jednocześnie pozostawać lojalnymi poddanymi Rzeczypospolitej i gorliwymi zwolennikami ugody w dziedzinie religii. Jednym z nich był Adam Kisiel (1600–53), wojewoda bracławski, a następnie ki-

jowski. Wychowany w Akademii w Zamościu w duchu humanizmu i tolerancji, był istnym wcieleniem umiarkowania. To on namówił króla Władysława IV do reaktywacji hierarchii prawosławnej, on też podczas swojej długiej kariery politycznej działał jako zdolny pośrednik między dworem a Kozakami. Fakt, że współcześni historycy ukraińscy czasem starają się umniejszyć jego zasługi, przedstawiając go jako renegata i zdrajcę ich sprawy, służy jedynie uwypukleniu tych licznych nurtów w obrębie ruskiego prawosławia, jakie wciąż jeszcze przeważały za jego czasów.

Rozbicie Kościoła prawosławnego znalazło odbicie w losach wielkich rodów, z których wiele straciło wszelkie poczucie trwałej lojalności wobec tej czy innej religii. Sam książę Ostrogski był żonaty z katoliczką, panną Tarnowską. Jego spadkobierca, książę Janusz, był katolikiem i prawa do swych rodzinnych dóbr zapisał rycerzom maltańskim. Dwóch spośród jego trzech synów było katolikami, trzeci zaś – wyznawcą religii prawosławnej; jedna z dwóch córek poślubiła kalwińskiego hetmana litewskiego Krzysztofa Radziwiłła, zwanego Piorunem, druga zaś – Jana Kiszkę, najzamożniejszego arianina w Wielkim Księstwie. Przedstawiciele głównych linii rodów Radziwiłłów, Chodkiewiczów, Sapiehów i Paców przeszły na protestantyzm. Natomiast Sanguszkowie, Czartoryscy, Czetwertyńscy i Ogińscy przeszli z wyznania prawosławnego na katolicyzm. W dziejach wielu rodzin prawosławnych przyjęcie kalwinizmu w XVI w. stało się krokiem na drodze ku nawróceniu się na katolicyzm w w. XVII[111].

Społeczność protestancka także walczyła na kilku frontach. Luteranizm ograniczał się w zasadzie do miast, gdzie znaczny procent ludności był pochodzenia niemieckiego, podczas gdy kalwinizm okazał się religią atrakcyjną dla szlachty. Ale i kalwini byli podzieleni między sobą. W 1562 r. długotrwały spór między skrzydłem konserwatywnym i radykalnym doprowadził ostatecznie do schizmy. Radykałowie odłączyli się i jako „arianie” podjęli jeden z najwcześniejszych i najbardziej gruntownych eksperymentów w Europie, polegających na próbie powrotu do pierwotnego chrześcijaństwa. (Patrz Mapa 11).

Mapa 11. Ośrodki reformacji w Polsce i na Litwie

Po stłumieniu przez Zygmunta I powstania w Gdańsku w r. 1526, a następnie po niepowodzeniu Batorego w wojnie z tym miastem w r. 1577, luteranie na ponad sto lat otrzymali skuteczną ochronę przed interwencjami z zewnątrz. Uzyskawszy gwarancję bezpieczeństwa w postaci kart praw i przywilejów miejskich oraz obietnic tolerancji ze strony króla, udzielonych im przez Zygmunta Augusta, a następnie potwierdzonych przez Stefana Batorego, luterańscy mieszczanie cieszyli się swobodą w dziedzinie uprawiania praktyk religijnych. Ich działalność intelektualna w naturalny sposób skupiała się wokół uniwersytetu w Królewcu, założonego w 1544 r. przez Abrahama Kulwiecia (Culvensisa, 1510–45), litewskiego uchodźcy z Wilna, oraz wokół słynnego gimnazjum w Gdańsku. Patronowały im najpierw Bona Sforza, a później Anna Waza, protestantka, siostra Zygmunta III. Jeśli już powstawały jakieś sprzeciwy, to kierowały się one przeciwko kalwinom w tej samej mierze, co przeciwko katolikom. Wbrew wrażeniu stworzonemu w czasach późniejszych, rozkwitał jednak duch ekumenizmu. W tym kontekście dzieje Torunia mogą posłużyć za pierwszorzędny przykład ukazujący, jak łatwo odchodzi w zapomnienie długotrwały okres zgody, podczas gdy jakiś jeden sensacyjny moment klęski jest przez długie stulecia pieczołowicie przechowywany w pamięci. W r. 1595 to w przeważającej mierze niemieckie miasto gościło uczestników synodu protestanckiego, zwołanego dla wyrażenia poparcia dla konfederacji warszawskiej. W r. 1645 odbyło się tu międzywyznaniowe *colloquium charitativum*, którego inicjatorem był król Władysław IV. Przez szereg miesięcy duchowni protestanccy i katoliccy w atmosferze powściągliwości i wzajemnego szacunku omawiali istniejące między nimi różnice teologiczne i praktyczne. Chociaż nie osiągnięto żadnych ostatecznych wniosków, to jednak dowiedziono, że chrześcijańska miłość bliźniego wciąż jeszcze potrafi triumfować nad sekciarską bigoterią.

W 1674 r. pewien hiszpański dyplomata, który odwiedził Toruń w drodze na elekcję Sobieskiego, odnotował ten fakt z przyjemnym zdziwieniem:

> *W tym mieście, jako też na pozostałym obszarze prowincji (...) dozwala się wolne praktyki w przestrzeganiu dwóch religii – katolickiej i luterańskiej. Wyznawcy tej drugiej zajmują główne kościoły tego miejsca, gdy katolicy mają ku swej dyspozycji dwie budowle nabożeństwu służące – jedną należącą do dominikanów, drugą zaś do Towarzystwa Jezusowego, a tam sprawują święte obrządki z wielkim przepychem i wspaniałością (...) Wszyscy oni wszakże żyją w wielkiej ze sobą harmonii, będąc wolnymi od sporów czy kłótni w sprawach wiary – to zaś jest drogą najlepszą do zachowania pokoju*[112].

Nikt nie mógł przewidzieć, że ten jeden jedyny incydent, który miał nastąpić w pięćdziesiąt lat później, na zawsze wyciśnie na tym mieście piętno katolickiego fanatyzmu.

Toruń był jednym z tych miast niemieckich, których odrębne przywileje określał akt inkorporacyjny Prus Królewskich z r. 1454; potwierdzone one zostały w ramach traktatu oliwskiego z r. 1660. Liczba niemieckiej ludności luterańskiej znacznie przewyższała liczbę katolików. 16 lipca 1724 r. przejście ulicami miasta procesji katolickiej z okazji święta Najświętszej Maryi Panny zakłóciła uliczna bitka między studentami kolegium jezuickiego a grupką luterańskich gapiów. Według jezuitów, cała sprawa zaczęła się od tego, że pewnemu mieszczaninowi, luteraninowi, który odmówił zdjęcia kapelusza przed przechodzącą procesją i wykrzykiwał pod adresem jej uczestników obelżywe słowa, jeden ze studentów przemocą zdjął nakrycie głowy. Według luteranów natomiast, studenci kazali mieszczanom uklęknąć na ulicy. 17 lipca rozpoczęły się rozruchy na szerszą skalę. Katolicy, nie uzyskawszy zwolnienia jednego z kolegów, aresztowanego przez burmistrza, zaczęli chwytać na ulicach luterańskich zakładników. W akcie odwetu miejski tłum rzucił się na budynek kolegium, zdemolował jego wnętrze, a meble spalił na stosie na miejskim rynku. Według jezuitów, winę za te wydarzenia ponosiły władze miejskie, które patrzyły przez palce na ekscesy motłochu. Według luteranów, winni byli wyłącznie studenci, którzy szaleli po mieście z mieczami w rękach i strzelali z budynku kolegium do straży wysłanej przez burmistrza dla jego obrony. Według relacji, które obiegły katolicką Polskę, największe oburzenie wywołało podpalenie posągu Najświętszej Maryi Panny, czemu miały towarzyszyć szydercze okrzyki „A teraz ratuj się, kobieto!” W odpowiednim czasie, na podstawie świadectwa jezuitów, mieszkańców miasta oskarżono przed sądem kanclerskim w Warszawie o wzniecanie buntu; 16 listopada wydano w ich sprawie wyrok. Burmistrz miasta, Roessner, oraz jego zastępca, Czernich, zostali skazani na śmierć przez ścięcie za zaniedbywanie obowiązków płynących ze sprawowanych przez nich urzędów oraz „zachęcanie tym sposobem do wybuchu buntu i tumultu pośród gminu”. Mieszczanie Harder i Moab oraz trzynastu innych mieszkańców miasta również miało zostać straconych; uzna-

no ich za przywódców napadu na jezuickie kolegium. Dwóch innych – Carwise i Schultz – miało zostać poćwiartowanych, a następnie spalonych za profanację Najświętszej Maryi Panny. W dalszym ciągu wyroku następowała długa lista osób ukaranych grzywną oraz skazanych na banicję i konfiskatę mienia. Możliwości apelacji nie dopuszczono. Pod koniec miesiąca pod bramami miasta zjawił się Jakub Rybiński, wojewoda chełmiński, z regimentem żołnierzy i rozpoczął egzekucję wyroków. Skazańcom obiecano łaskę pod warunkiem nawrócenia się na katolicyzm. O świcie 7 grudnia 1724 r. został ścięty burmistrz Roessner. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Niechaj was zadowoli moje ciało; moja dusza należy do mojego Zbawiciela". Następnie rozpoczęto torturowanie ofiar, które łamano kołem, katowano batogiem i palono. Ostatecznie uratowało się dwóch ludzi; jeden z nich, Heyder, nawrócił się pod samą szubienicą, drugiemu, Jakubowi Henrykowi Czernichowi, zastępcy burmistrza, darowano życie na mocy aktu łaski z rąk samego króla. Kościołowi katolickiemu przekazano luterańską szkołę, kaplicę oraz oficynę drukarską. I tak zakończył się „tumult toruński", *der Thorner Blutbad*. W polskich pracach historycznych wspomina się o nim rzadko. Było to natomiast jedyne wydarzenie, dzięki któremu w protestanckiej Europie, zwłaszcza zaś w Anglii, zapamiętano miejsce narodzin Kopernika.

W Londynie sprawa toruńska stała się główną sensacją dnia. Już 2 grudnia, przed rozpoczęciem egzekucji, król pruski wystosował list do Jerzego I w celu pobudzenia uczuć Anglików. „Wściekłość rzymskiego kleru dosięgła takich wyżyn", pisał, „że dąży on teraz usilnie nie tylko do całkowitej ruiny miasta Thorn, ale także do zupełnego wytępienia wszystkich innowierców w tym królestwie". W styczniu już cały kraj pałał oburzeniem. „The Historical Register", główne londyńskie źródło doniesień z zagranicy, zamieszczał bardzo szczegółowe informacje, o których dostarczenie usilnie zabiegał Berlin. Czytelników uraczono po kolei tekstem traktatu oliwskiego, „Relacją rady miejskiej miasta Thorn z tumultu, jaki się tam wydarzył zeszłego lipca", „Streszczeniem przebiegu sprawy toruńskiej, tak jak je opublikowano w Berlinie w niemieckim języku", „Konstytucjami sejmu Polski i Litwy z roku 1724" oraz pełną korespondencją, jaką król Prus prowadził z Ich Królewskimi Mościami Polski, Anglii, Rosji, Danii, Szwecji, Francji, Sardynii oraz Cesarstwa. Co zaś najdziwniejsze, uraczono ich także pewną liczbą „prawdziwych i wiernych relacji katolickich" z całej sprawy, zręcznie wyważonych, tak aby odniosły skutek przeciwny do zamierzonego przez ich rzekomo jezuickich autorów. Aby nie było żadnych nieporozumień, angielski wydawca dodał własny komentarz:

> *Któż potrafi bez oburzenia czytać ową obrzydliwą Relację (...) a także bez przywodzenia na pamięć bezbożnych Doktryn tego Piekielnego Stowarzyszenia? (...) List Jego Królewskiej Mości Króla Prus (...) sam już w sobie wystarcza dla obalenia wszelkiego Zaufania (...) do Jezuitów, których się słusznie oskarża o wywołanie Tumultu, po to, aby oczernić Postępowanie Protestantów, jako też ich obwinić o Obrzydliwe Gwałty.*

Bez względu na to, kto miał rację, a kto jej nie miał, jeśli chodzi o same rozruchy, nie pozostaje żadna wątpliwość co do tego, że Prusy systematycznie wyzyskiwały te wydarzenia dla swoich własnych niecnych celów. Już od kilkudziesięciu lat Hohenzollernowie próbowali nakłonić niemieckie miasta Prus Królewskich do wymówienia posłuszeństwa Rzeczypospolitej. Pieczołowicie wyolbrzymiali krzywdy doznawane przez protestancką społeczność luterańską, po czym rozgłaszali je po całej Europie. Bez przerwy podbechtywali Rosjan – jeśli takie podbechtywanie w ogóle było potrzebne – aby podjęli podobne działania na rzecz ludności prawosławnej. Ich werbownicy działali w Toruniu i w wielu innych miejscach. Zamieszki w 1724 r. były dla nich prawdziwym uśmiechem losu. Natomiast dla szlachty polskiej i litewskiej była to ostatnia z długiej serii prowokacji, która skłoniła ich do podjęcia fatalnej w skutkach zemsty. Przez wszystkie lata wielkiej wojny północnej (1700–21) patrzyli, jak ich kraj rozdzierają wewnętrzne rozłamy oraz niszczą inwazje z zewnątrz, podejmowane przez tych, którzy walczyli między sobą o objęcie patronatu nad „dysydentami". Docierały do nich z pierwszej ręki informacje o bijącej w oczy nietolerancji uprawianej przez wszystkich tych bojowników o tolerancję religijną. W swej bezradności rzucali się do walki w nagłych atakach desperacji, które obracały się przeciwko nim samym. W 1717 r. sejm podjął decyzję o ograniczeniu praw innowierców, w r. 1718 zaś wydalił ze swego grona jedynego pozostałego posła niekatolickiego, Andrzeja Piotrowskiego. W odpowiedzi dowiedzieli się, że luterański synod Rzeczypospolitej, obradujący spokojnie w obrębie chronionych przywilejem murów Gdańska, otwarcie nawołuje do interwencji obcych mocarstw, aby zapobiec „zniewalaniu innowierców". Celem przykładnego ukarania mieszkańców Torunia był najwyraźniej zamiar dania luteranom dobrej nauczki. Zwracając uwagę na administracyjny charakter przestępstwa popełnionego przez burmistrza Roessnera, starano się podkreślić potrzebę obywatelskiego posłuszeństwa. Skutek był oczywiście odwrotny. Wyrok rozpalił te religijne namiętności, które miał poskromić, sąsiadom Rzeczypospolitej zaś dostarczył pretekstu do wtrącenia się w jej sprawy, z którego odtąd korzystano aż do końca jej istnienia[113].

Kwestia społeczności kalwińskiej o wiele wcześniej nabrała wymiarów politycznych. W Koronie kalwinizm cieszył się wielką popularnością wśród średniej szlachty, która starała się zachować niezależność od patronatu wielkich rodów i która niechętnym okiem patrzyła na rosnące bogactwa i wpływy biskupów. Natomiast w Wielkim Księstwie przyciągał najpotężniejszych magnatów, dla których stanowił drogę do wyzwolenia się spod wpływów duchowieństwa katolickiego i prawosławnego. Już w krótkim czasie po pojawieniu się kalwinizmu, w połowie XVI w., miał on w Rzeczypospolitej kilka pewnych punktów oparcia: w dobrach Leszczyńskich w Lesznie, w dobrach Oleśnickich w Pińczowie oraz w majątkach Radziwiłłów w Wilnie, Kiejdanach i Słucku. Edykt królewski przeciwko herezji z 12 grudnia 1550 r. pozostał w tej sytuacji martwą literą. Od tego czasu kalwinizm zaczął się szybko rozprzestrzeniać. W 1554 r. pierwszy synod kalwiński Królestwa, który odbył się w Słomnikach, upoważnił szlachtę do chowania do własnej kieszeni dziesięciny na rzecz Kościoła katolickiego. Podczas sejmu w Piotrkowie, w 1555 r., Rafał Leszczyński i Hieronim Ossoliński podnieśli możliwość utwo-

rzenia Kościoła narodowego pod przywództwem Zygmunta Augusta. W r. 1556 zebrał się w Pińczowie pierwszy połączony synod duchowieństwa Polski i Litwy. W 1558 r. kalwińscy członkowie sejmu poczuli się na tyle silni, że zakwestionowali prawo biskupów do udziału w senacie. Przez następne dwadzieścia lat byli oni jednym z najpotężniejszych ugrupowań w życiu politycznym, utrzymując kontrolę nad około 20 procentami szlachty i tworząc absolutną większość wśród świeckich członków senatu. Szczególną aktywność wykazali w ruchu egzekucyjnym. Z inspiracji Jana Łaskiego (1499–1560), bratanka nieżyjącego już wówczas prymasa, kalwini rzeczywiście starali się zdobyć supremację w państwie. Dni ich triumfu nadeszły w r. 1565, kiedy król oficjalnie zabronił swym starostom egzekwowania wyroków sądów kościelnych, wymierzonych przeciwko szlachcie i dotyczących spraw wiary, oraz w 1573, podczas konfederacji warszawskiej, która w znacznej mierze była ich dziełem. Jednakże już wówczas zaczynali w swych dążeniach wykazywać większą powściągliwość. W ich łonie istniały głębokie rozłamy w sprawach doktrynalnych i w kwestiach dotyczących dyscypliny, ograniczali się zatem – podobnie jak reformatorzy katoliccy – do obrony już zdobytych pozycji oraz do propagowania własnych poglądów poprzez działalność wychowawczą i publicystyczną.

Rozłamy w obozie kalwinów istniały od samego początku, pogłębiało je zaś bardzo zróżnicowane pochodzenie jego członków. Kolejne próby obmyślenia takiej formy religii, która odpowiadałaby wszystkim, kończyły się kolejnymi porażkami. Ogłoszona w 1555 r. deklaracja o wspólnocie z braćmi czeskimi znalazła tyluż zwolenników co przeciwników. W następnym roku, w Pińczowie, zastępczy wniosek Łaskiego, aby wprowadzić odmianę „wyznania augsburskiego” Melanchtona, miał wyraźnie na celu próbę pogodzenia ze sobą rzeczy nie do pogodzenia. W 1562 r., podczas drugiego połączonego synodu w Pińczowie, propozycje radykałów okazały się niemożliwe do przyjęcia dla większości zgromadzonych. Wówczas mniejszość wycofała się, aby utworzyć własne odrębne sekty. Zostali oficjalnie potępieni przez Genewę i nigdy już nie powrócili do owczarni. Solidarność wśród polskich kalwinów została zniszczona na zawsze.

W dziedzinie kultury kalwini mogli się poszczycić godnymi uwagi osiągnięciami. Mimo że Nowy Testament został już wcześniej przetłumaczony w Królewcu, zarówno na język polski, jak i na litewski, wydana w 1563 r. nakładem Mikołaja Radziwiłła Biblia brzeska była ważnym kamieniem milowym na drodze do rozwoju rodzimego języka. Dzieła Mikołaja Reja (1505–69) i Cypriana Bazylika (1535–92), tłumacza oraz kompozytora pieśni, stanowiły istotny wkład kalwinów w literaturę Złotego Wieku. Ich oficyny drukarskie i szkoły nie ograniczały się bynajmniej do działalności ściśle religijnej. Pierwsza akademia kalwińska w Rakowie, znana pod nazwą Aten Polskich, była pionierskim ośrodkiem nauczania przedmiotów świeckich – takich jak matematyka, nauki przyrodnicze, historia, etyka czy języki nowożytne – z których słynne były wszystkie szkoły protestanckie. Publicyści kalwińscy, wśród których należy wymienić profesora języka hebrajskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim Francesco Stankara (1501–74) oraz sekretarza Mikołaja Radziwiłła, Andrzeja Wolana (zm. 1610), przyczyniali się do utrzymania wysokiego poziomu naukowego publicznych dysput swej epoki. Kalwińscy

mecenasi – pośród których Leszczyński w Polsce, a Chodkiewicz, Sapieha, Dorohostajski, Zenowicz i Sokoliński na Litwie współzawodniczyli z Radziwiłłami – dostarczali istotnych bodźców do rozwoju nauki i wszystkich dziedzin sztuki.

W odróżnieniu od kalwinów, członkowie sekt polskich wywarli jedyny w swoim rodzaju wpływ na życie religijne nie dzięki swej liczebności, ale dzięki oryginalności podejmowanych eksperymentów społecznych i głoszonych doktryn teologicznych[114]. Znani jako arianie, antytrynitarze, unitarianie, bracia polscy, rakowianie, pinczowianie, socynianie, farnowianie, sabelianie, budnianie, teiści, dyteiści i tryteiści, reprezentowali wielką różnorodność w dziedzinie religijnych dogmatów i powiązań, co wyjaśnia kłopotliwą różnorodność nadawanych im nazw. Łączyło ich jedynie odrzucanie dogmatu o Trójcy Świętej oraz żądanie bezwzględnego prawa wolności poglądów. Pewna liczba antytrynitarzy zebrała się w Krakowie około r. 1550 w ramach protestanckich grup dyskusyjnych, zorganizowanych przez korsykańskiego spowiednika królowej Bony, Francesca Lismanino. W ich skład wchodzili: Holender Adam Pastor, pochodzący z Piemontu lekarz królowej Jerzy Blandrata oraz Lelio Sozzini, uchodźca z Wenecji i Zurychu. Utrzymywali oni kontakt z grupą anabaptystów morawskich, którzy osiedli w rejonie Karpat, oraz z analogicznymi kongregacjami na terenie Siedmiogrodu. W latach pięćdziesiątych XVI w. głoszone przez nich idee rozwijali w swych dziełach: Piotr z Goniądza (Gonesius, 1530–72) z Podlasia, którego „dyteizm" wyrażony w *De Filio Dei* (1556) odrzucał istnienie Ducha Świętego, Grzegorz Paweł z Brzezin (1525–91), którego traktat *O prawdziwej śmierci...* (1564) podawał w wątpliwość istnienie życia po śmierci, Szymon Budny (1530–93), którego „non-adorantyzm" zawarty w dziele *O przedniejszych chrystiańskiej wiary artykułach* (1576) opisywano jako najbardziej radykalną tezę stulecia, Marcin Czechowicz (1532– 1613) z Lublina, którego *Rozmowy chrystiańskie* (1573) głosiły zasadę równości społecznej i zła, jakie niesie ze sobą własność prywatna, przede wszystkim zaś Faust Sozzini (Socyn, 1539–1604), bratanek Lelia, którego traktat *De Jesu Christo Servatore* (1598) przyspieszył jego wygnanie z Krakowa. Okres decydujący nastąpił w latach 1569–70, kiedy to – oderwawszy się od głównego prądu kalwinizmu – członkowie sekt odmówili udziału w „zgodzie sandomierskiej" oraz włączenia się we wspólny front protestancki do obrony przed kontrreformacją. Później część z nich nadal szła własnymi samotnymi ścieżkami, wielu jednak zebrało się w Rakowie w Małopolsce, gdzie – pod opieką Mikołaja Sienickiego (1521– 82) – bracia polscy zawiązali swoją słynną wspólnotę. Znosząc różnice między warstwami i stanami społecznymi, całkowicie wycofali się ze społeczeństwa, odmawiając wszelkiego posłuszeństwa wobec państwa i przestrzegając zasad fizycznej pracy, wspólnej własności, bezwzględnej równości i pacyfizmu. Rozgłos przyniosła im ich Akademia, która na początku XVII w. mogła się poszczycić liczbą ponad tysiąca uczniów z kraju i z zagranicy, niezmordowane w swej działalności oficyny drukarskie, głównie zaś ich słynny katechizm, który osiągnął dziesiątki wydań i który został przełożony na niemal wszystkie języki europejskie. Współcześni historycy zwracają uwagę na braci polskich w kontekście swoich zainteresowań prehistorią komunizmu, ale zainteresowanie współczesnych budziły przede wszystkim aspekty teolo-

giczne. W oczach chrześcijańskiej Europy – katolickiej, prawosławnej czy też protestanckiej – katechizm rakowski miał wyraźny posmak bluźnierstwa. Należy go uważać za tekst o ogromnym znaczeniu nie tylko dla unitarianizmu, ale dla rozwoju myśli radykalnej w ogóle. W Anglii na przykład wczesne wydania łacińskie w tajemnicy krążyły wśród teologów (wydanie Moscoroviusa w r. 1609 zadedykowane było królowi Jakubowi I). Jednakże popularne wydanie angielskie z r. 1652, opublikowane w Amsterdamie, wzbudziło gniew nawet Parlamentu Kadłubowego Cromwella, który nakazał szeryfom Londynu i hrabstwa Middlesex przechwycić i spalić wszystkie egzemplarze. Osiem rozdziałów katechizmu opracowano w formie dialogów platońskich, a ustępy, które, jak się wydaje, wywołały największe oburzenie, dotyczyły boskiej natury Chrystusa:

Interrogatio: Quid est Iesus Christus, filius Dei?

Responsio: Est Homo, mediator noster apud Deum,

oraz Jedności – nie zaś Trójcy – Boga:

Interrogatio: Dic mihi que sint christiano homini, ad salutem scitu apprime necessaria?

Responsio: Primum & precipuum est cognoscere unum, solum, verum Deum patrem, & eum quem ille misit Iesum Christum (...)

Interrogatio: Quid & qualis est Deus (...)?

Responsio: Deus unus est spiritus: creator coeli & terrae (...) unus bonus, solus sapiens, solus immortalis, caput, Deus & pater Christi (...)

Interrogatio: Sed quia sine spiritu sancto non possumus clamare Abba pater. Et qui spiritum Christi non habet, his non est eius: Roma 8. differe nunc iam etiam de spiritu sancto.

Responsio: Spiritus sanctus est virtus Dei, cuius plenitudinem dedit Deus pater, filio suo unigenito, domino nostro, ut nos adoptiui ex plenitude eius acciperemus. Ioannis 1.3. Qui spiritus Dei quid & qualis fit, ex sequentibus nominibus eius patefiet.

Interrogatio: Extat né sacris literis mandatum & exemplum de adorando & inuocando spiritu sancto?

Responsio: Nec in veteri nec in nouo foedere extat ulla eius rei mentio. Quin Christus iubet a Deo patre orari spiritum sanctum[115].

W Polsce i na Litwie działalność braci polskich (arian) okazała się ciężką próbą dla Rzeczypospolitej, która chlubiła się swoją rolą „przystani tolerancji” w Europie. Było rzeczą naturalną, że jako jedy-

na sekta wyłączona ze „zgody sandomierskiej" arianie staną się bojownikami o wolność religijną. Nie było też sprawą przypadku, że najżarliwsza obrona zasady tolerancji – *Vindiciae pro religionis libertate* (1637) wyszła spod pióra Jana Crella (1590–1633), rektora Akademii Rakowskiej. Mimo to, prześladowania arian miały charakter bardzo sporadyczny. Akcje podejmowane przeciwko nim przez władze kościelne prowadziły jedynie do tego, iż przenosili się oni do majątków tego czy innego sympatyzującego z ich ruchem magnata. W 1582 r. Budny został uroczyście wyklęty przez kalwińskiego naczelnika Małopolski i natychmiast potem schronił się u Jana Kiszki w Łucku. W 1618 r., gdy na mocy królewskiego dekretu zamknięto w Nowogródku najważniejszy ośrodek arian na Litwie, jego członków przyjął do siebie Rafael Kos (1590–1633); nawet w r. 1638, gdy z rozkazu sejmu zamknięto Akademię Rakowską po tym, jak kilku z jej studentów nierozważnie zniszczyło okoliczny przydrożny krzyż, bracia polscy nadal pełnili swą misję w innych częściach Rzeczypospolitej.

W tych warunkach doprawdy bardzo rzadko się zdarzało, aby ktoś musiał płacić za swą wiarę życiem. Młody Włoch, Francus de Franco (1585–1611), stracony w Wilnie w 1611 r. pod zarzutem bluźnierstwa, stanowił jeden z wyjątków; drugim był Iwan Tyszkowic, którego w tym samym roku spotkał podobny los w Warszawie. Tyszkowic mieszkał w Bielsku na Podlasiu; miasto to należało wówczas do królowej Konstancji Habsburżanki. Był arianinem, Rusinem z pochodzenia, i padł, jak się zdaje, ofiarą lokalnej wendety. Pochodził z zamożnej rodziny kupieckiej i na krótko przed śmiercią został mianowany poborcą podatków miejskich. Miejscowi notable zainteresowali się jego sprawami dopiero wtedy, gdy usłyszeli, że zamierza on wybudować w mieście ariańską świątynię – jako pretekst posłużył im fakt, że jego mianowanie na poborcę odbyło się bez złożenia wymaganej przysięgi. Według świadków obecnych przy przesłuchiwaniu Tyszkowic oświadczył, że nie uznaje Trójcy Świętej i że nie wie, co to jest, ponieważ nie ma o niej wzmianki w Piśmie Świętym, uznaje natomiast Jednego Boga. W urzędowych zapiskach skryba zanotował, jakoby Tyszkowic powiedział, że „Trójca Święta nie jest Bogiem" i że nie wie, „czym ona jest – mężczyzną czy kobietą". Po apelacji wniesionej do trybunału koronnego w Lublinie ogłoszono, że protokół z przesłuchania nie jest właściwy. Ale sprawa rozgorzała na nowo wobec napaści na budynek sądu w Bielsku, zorganizowanej przez uzbrojoną grupę zwolenników Tyszkowica – zarówno katolików, jak i arian. Tym razem sprawę przekazano prywatnemu sądowi królowej, gdzie burmistrz Bielska, w oparciu o ewidentnie sfałszowane zeznania, spowodował wydanie wyroku skazującego. We wrześniu marszałek sejmu w Warszawie osobiście zapewnił, że Tyszkowic otrzyma należną mu satysfakcję. Jednak 7 października 1611 r. został on ponownie skazany przez sąd kanclerski w Warszawie na grzywnę w wysokości 500 groszy oraz konfiskatę mienia i banicję. Nie zrezygnował jednak z dalszej walki. Na nieszczęście – i mimo jeszcze jednej niekorzystnej dla niego akcji sądowej, w wyniku której stanął w obliczu groźby kary śmierci – uparcie nie opuszczał stolicy. Zwolniony za kaucją, został ponownie aresztowany przy bramie zamku królewskiego, gdzie zjawił się osobiście, aby zapytać o ostateczny wyrok w jego sprawie. Z rozkazu królowej kara śmierci została zatwierdzona. W piątek 16 grudnia 1611 r. Tyszkowic został publicznie stracony na Rynku

Starego Miasta. Najpierw wycięto mu język, jako karę za bluźnierstwo. Następnie przepiłowano jego ciało na pół, jako karę za bunt. Potem odcięto mu ręce i nogi, jako karę za profanację. Na koniec zaś, dla dobra jego nieśmiertelnej duszy, jego doczesne szczątki spalono[116].

Losy braci czeskich pod wieloma względami przebiegały równolegle do losów braci polskich. Na ziemiach Habsburgów byli prześladowani od połowy XVI w.; starali się przechowywać tradycje husytów i kultury czeskiej. Ich pierwszy ośrodek, założony w Lesznie w Wielkopolsce, zasilił napływ kilkuset rodzin z pobliskich Moraw, które opuściły swe ziemie z chwilą wybuchu wojny trzydziestoletniej. W 1628 r. schronił się tu wybitny pedagog Jan Amos Komensky (Comenius, 1592–1670), który został rektorem akademii w Lesznie i od razu zabrał się do przekształcania jej w ośrodek naukowy na skalę europejską. Znani jako *Unitas Fratrum* lub jako Polska Jednota, później zaś jako „Kościół morawski", bracia czescy unikali doktryn unitariańskich; mogli w ten sposób zbierać owoce wspólnoty nie tylko z miejscowymi kalwinami, ale także z Kościołami protestanckimi za granicą, łącznie z Kościołem anglikańskim. Z arianami łączyło ich jednak wiele radykalnych poglądów społecznych, w latach pięćdziesiątych XVII w. zaś połączył ich z nimi również wspólny los wygnańców. W 1656 r. wysunięto przeciwko mieszkańcom Leszna podejrzenie o dobrowolną kolaborację ze Szwedami i gdy miasto odmówiło wydania szwedzkiego garnizonu, zostało spalone przez polskie wojska. Komensky, w towarzystwie wielu spośród swych współpracowników, wyemigrował do Holandii. Mimo to, nawet w utrudnionych warunkach, wspólnota religijna przetrwała. Akademię odbudowano w 1622 z funduszy angielskich – tylko po to, aby w 1707 spalili ją po raz drugi Rosjanie. Jej szczególne powiązania protestanckie urwały się, gdy jej mecenas, Stanisław Leszczyński, przeszedł na katolicyzm i sprzedał swoje posiadłości rodzinie Sułkowskich; do r. 1824 pozostała jednak ośrodkiem polskiej oświaty[117].

Brytyjskie powiązania polskiej reformacji wywołały liczne komentarze i niemałe zdziwienie. Kariera Jana Łaskiego stała się nawet przedmiotem kilku studiów naukowych. Jako „John O'Lasco" pełnił on za panowania Edwarda VI obowiązki superintendenta zborów cudzoziemskich z siedzibą w dawnym klasztorze Augustianów w Londynie oraz wywarł zdecydowany wpływ na ostateczny kształt powszechnie stosowanego modlitewnika *Book of Common Prayer*. Inne kontakty nie są tak szeroko znane. Na krótko przed wyjazdem Łaskiego z Londynu w 1553 r. jakiś nie znany z nazwiska Polak wydał tam pierwszą opublikowaną w Anglii polską rozprawę: *Rzecz Pana Jana Księcia Nortumberskiego*; był to przekład aktu wyparcia się wiary pod szubienicą przez Johna Dudleya, księcia Northumberland, teścia Lady Jane Grey. Poza zwykłym napływem przypadkowych podróżników, do Anglii przybywali Polacy – tacy jak Bogusław Leszczyński w r. 1633 czy wnuk Komenskiego, Daniel Ernest Jabłoński (Figulus, 1660–1741), w latach 1680–83 – którzy z przyczyn religijnych wybierali studia w Oxfordzie. Polska i Litwa ze swej strony oferowały schronienie uchodźcom z Wielkiej Brytanii. Za panowania królowej Elżbiety Catherine Brandon, księżna Suffolk oraz jej mąż, Richard Bertie, znaleźli dach nad głową u Radziwiłłów w Nieświeżu. Na początku XVII w. osiadło w Rzeczypospolitej bardzo wielu Szkotów. Ci spośród nich, którzy byli katolikami, chętnie osiedlali się w miastach biskupich – takich

jak Chełmno – gdzie po dziś dzień zachowały się ich nagrobki i pomniki; protestanci wybierali Gdańsk i Toruń lub ośrodki kalwinizmu, takie jak Słuck czy Kiejdany na Litwie. Jeden ze szkockich imigrantów, John Johnstone (1603–75), urodzony w Szamotułach na terenie Wielkopolski, kształcił się w Lesznie przed podjęciem dalszych studiów medycznych w Lejdzie, St. Andrews i Cambridge. W tym czasie w Rakowie studiowali angielscy studenci – na przykład Thomas Sageth. Według słów profesora Kota: związki kulturalne między Anglią a Polską „nie były ani bardzo liczne, ani bardzo trwałe (...) Były jednak wśród nich momenty większej wagi, budzące żywe zainteresowanie historyczne”[118].

Niemieckie miasta Rzeczypospolitej dawały schronienie pewnej liczbie sekt o charakterze specyficznie niemieckim. W Gdańsku, Elblągu, Braniewie, Kwidzynie osiedli anabaptyści z Münster, zaś w Wielkopolsce schroniło się nieco szwenkfeldian – podobnych do kwakrów zwolenników Caspara von Schwenckfelda von Ossig (1490–1561) ze Śląska.

Ormianie zamieszkiwali przede wszystkim tereny Rusi Czerwonej; byli oni potomkami dawnych kupców. Katedra Kościoła ormiańskiego we Lwowie pochodzi z XV w.[119]

Muzułmanie zamieszkujący na terytorium Rzeczypospolitej wywodzili się przede wszystkim z dawnych osad tatarskich na zachodnich kresach Wielkiego Księstwa. Pierwsze fale emigracji nadciągnęły za czasów Jagiellonów, następna – w r. 1658 po kampaniach przeciwko Prusom. Mimo że muzułmanie nie zasiadali w sejmie, cieszyli się oni takimi samymi prawami w kwestiach służby wojskowej jak szlachta i aż do czasu drugiej wojny światowej służyli w szeregach wszystkich wojsk polskich. W 1616 r., gdy na terenie Rzeczypospolitej istniało ponad sto meczetów, katoliccy biskupi podjęli próbę katolicyzacji dzieci małżeństw mieszanych; na ogół jednak pozostawiano muzułmanów w spokoju. W 1939 r. było w Polsce 16 meczetów. Resztki społeczności muzułmańskiej przetrwały do dziś w rejonie Białegostoku[120].

W porównaniu z Kościołem prawosławnym i protestantami, społeczność żydowska żyła względnie cicho i spokojnie. Ochraniały ją najstarsze karty swobód religijnych; jeśli tylko przestrzegała zasady ścisłej segregacji wyznaniowej, nie zakłócano jej spokoju próbami nawracania. Władze kościelne Rzymu były oczywiście raczej zadowolone, przyjmując na łono Kościoła nawróconych Żydów, ale wyznawanie judaizmu nie było nigdy samo w sobie uważane za przestępstwo, chyba że chodziło o chrześcijańskich apostatów. Jeden z bardzo nielicznych przypadków spalenia na stosie za herezję miał miejsce w 1539 r. w Krakowie; ofiara tego wydarzenia, Katarzyna Weiglowa, została jednak stracona nie – jak niegdyś przypuszczano – z powodu uprawiania czarów czy praktyk luterańskich, ale dlatego, że powróciła do judaizmu, uprzednio przyjąwszy wiarę chrześcijańską. Zdarzały się sporadyczne ekscesy wymierzone przeciwko Żydom, a wywołane uświęconym tradycją oszczerczym oskarżeniem o uprawianie krwawych praktyk religijnych. Podczas najgroźniejszych zamieszek tego rodzaju, które miały miejsce w 1637 r. w Krakowie, straciło życie około ośmiu Żydów. W 1663 r. w Krakowie spalono za bluźnierstwo żydowskiego aptekarza, Mattathię Calahorrę. Na ogół jednak Żydzi trzymali się z dala od sprzeczek gojów, mając pod dostatkiem własnych kłótni religijnych, sekt i zatargów[121].

Spośród wszystkich sekt żydowskich istniejących na terenie Rzeczypospolitej najdalej w przeszłość sięgały dzieje karaimów. Sekta ta powstała w VIII w. wśród Żydów zamieszkujących kraje Wschodu; na Litwę sprowadził ich w XV w. z Krymu wielki książę Witold. Osiedli w Trokach, które odtąd stały się ich głównym ośrodkiem. W kwestiach doktrynalnych przyjmowali stanowisko fundamentalistyczne, uznając dosłowną interpretację Starego Testamentu za jedyne źródło objawienia. Wiele spośród ich praktyk wywodziło się z islamu oraz z jego interpretacji Koranu. W okresie reformacji karaimi podzielali zainteresowanie innych bardziej radykalnych sekt krytyką tekstową Biblii. Jest rzeczą interesującą, że właśnie studia biblijne polskich antytrynitarzy stały się głównym źródłem inspiracji dla najwybitniejszego karaimskiego teologa, Izaaka ben Abrahama z Trok (1525–86). Troki były w gruncie rzeczy czymś w rodzaju laboratorium przyrodniczego, w którym prowadzono hodowlę wyznaniowych krzyżówek. Kenessah karaimów stał na brzegu jeziora obok tatarskiego meczetu, katolickiego kościoła i unickiego klasztoru. Antytrynitarze zaczęli się tu pojawiać w latach siedemdziesiątych XVI w. Znalazła się wśród nich grupa nazywana złośliwie „nieobrzezanymi Żydami", która przyjęła rytualne praktyki prawa mojżeszowego. W 1582 r. przyłączył się do nich Szymon Budny, którego nazwano „najwybitniejszym hebraistą XVI w." i którego greckie i hebrajskie komentarze do własnego przekładu Nowego Testamentu, opublikowanego w Nieświeżu w 1572 r., stały się prawdziwą sensacją dla uczonych zarówno chrześcijańskich, jak i żydowskich. W tym okresie Izaak ben Abraham śledził z żywym zawodowym zainteresowaniem dyskusje między Budnym a Czechowiczem na temat prawdziwości Pisma Świętego oraz dla swoich własnych celów starannie opracował kompilacje wysuwanych przez nich argumentów. Podczas gdy antytrynitarze atakowali przyjęte przez chrześcijan poglądy w celu wykazania, że Jezus Chrystus był naturalnym spełnieniem proroctw Starego Testamentu, mędrzec karaimski zaczął teraz z tych samych argumentów wysuwać wnioski natury przeciwnej. Dzieło jego życia *Hizzuq Emunah* (Bastion wiary) miało obalić podstawowe twierdzenie religii chrześcijańskiej oraz ustrzec Kościół karaimski przed skażeniem doktrynalnym. Argumenty historyczne opierały się niemal wyłącznie na kronikach Bielskiego; argumenty teologiczne znajdowały uzasadnienie w szczegółowym porównaniu tekstów Biblii brzeskiej, przypisów Budnego oraz Biblii krakowskiej z 1575 r., która stanowiła katolicki polski przekład łacińskiej Wulgaty. Dzieło zostało pośmiertnie wydane we Włoszech w 1585 r. przez ucznia autora, Józefa ben Mordechaja ha-Qodesza Malinowskiego. W swojej własnej epoce ten polsko-hebrajski cocktail teologiczny przeszedł nie zauważony przez świat zewnętrzny, z czasem jednak stał się zaczynem fermentu o wielkiej sile i rozległym zasięgu. W 1681 r. dzieło zostało przełożone na łacinę, później zaś na języki francuski i angielski; dostarczyło dokładnie takiej amunicji, jakiej późniejsze pokolenia uczonych humanistów od dawna potrzebowały, aby wysadzić w powietrze bastiony obskurantyzmu uznanych za panujące Kościołów chrześcijańskich. Korzystali z niego szeroko Voltaire i francuscy encyklopedyści oraz angielscy deiści; można go zatem zaliczyć do podstawowych tekstów dla europejskiego oświecenia i dla *The Age of Reason* Thomasa Paine'a. Do tego czasu karaimi litewscy mieli już stworzyć bogatą tradycję literacką. Na mocy drugiego

rozbioru zostali wcieleni do imperium rosyjskiego i rząd carski popierał ich działalność, widząc w niej sposób na rozbicie jedności religii judaistycznej; do niedawna działalność ta wspaniale się rozwijała[122].

Na przestrzeni XVIII w. sekty żydowskie mnożyły się bez żadnej inspiracji z zewnątrz. Najpierw pojawili się sabbataiści, potem chasydzi, wreszcie frankiści.

Sabbataiści byli uczniami „niby-mesjasza" Sabbataja Cebi lub Zevi, który zmarł w Albanii w 1676 r. Na terenie Rzeczypospolitej zyskali sobie pewną liczbę zwolenników w miastach na południowym wschodzie kraju oraz na obszarach przy granicy tureckiej.

W odróżnieniu od nich chasydzi zapoczątkowali masowy ruch, którego celem miało się stać zapewnienie sobie posłuszeństwa niemal połowy Żydów europejskich. Założyciel sekty, Izrael ben Eliezer, Baal Szem Tow (1700–60), zwany BeSzT, w latach czterdziestych XVIII w. rozpoczął karierę w Międzybożu na Podolu jako uzdrawiacz wiarą. Zyskawszy sobie szeroki rozgłos, zaczął krytykować nie tylko doktryny, ale przede wszystkim ducha i formy ortodoksyjnej nauki rabinów. Podobnie jak czynił to Luter w kontekście religii chrześcijańskiej, podkreślał „wszechobecność Boga" i pokazywał, jak zwykli ludzie mogą porozumiewać się bezpośrednio ze swoim stwórcą, bez pośrednictwa rabinów i bez konieczności dogłębnych studiów talmudycznych. Jego ożywczy zapał zapalił światełko nadziei pośród coraz mroczniejszej rozpaczy żyjących w nędzy i ciemnocie mas żydowskiego proletariatu oraz ośmieszył pedanterię i elitaryzm rabinów. W tym sensie można go także przyrównać do współczesnego mu Anglika, Johna Wesleya, twórcy ruchu metodystów. W odpowiednim czasie jego uczniowie całkowicie zerwali z ortodoksyjnym judaizmem i utworzyli odrębne kongregacje, na czele których stali cadycy „przewodniczący modłom". Sam BeSzT nie był autorem zbyt wielu istotnych prac, nauki jego jednak zachowali dla potomności i szerzyli jego dwaj apostołowie – Dow Ber (1710–72), Maggid, czyli wielki kaznodzieja z Międzyrzecza, oraz Jakub Józef ha-Cohen (zm. 1769) z Połonnego. Pod koniec stulecia, kiedy niektórym zaczęło się wydawać, że ekstatyczne i spirytualistyczne aspekty chasydyzmu zaczynają się wymykać spod kontroli, powstało bardziej racjonalne skrzydło tego ruchu. Znane było pod nazwą HaBaD – utworzoną z pierwszych sylab hebrajskich słów „mądrość" – „zrozumienie" – „wiedza", a jego twórcą był Szneor Zalman ben Baruch (1747–1812), który starał się nadać chasydyzmowi solidniejsze podstawy intelektualne. Krok ten na nowo rozpalił wściekłość i oburzenie wśród ortodoksyjnych rabinów. Od czasu zawieszenia autonomii Żydów w 1764 nie udawało im się skoordynować żadnego planu polityki obrony przed zalewem chasydyzmu. Aresztowanie i ekskomunika przywódców chasydzkich w Wilnie w 1772 r. tylko podkopały ich własny autorytet. W 1797 r., wydając Zalmana w ręce carskiej policji, jeszcze bardziej pogłębili istniejące rozłamy. Zalmana – jak wielu innych rewolucjonistów przed nim i wielu po nim – wtrącono do twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu i przemieniono w męczennika. Przygotowano w ten sposób scenę dla długich walk między chasydami a ich ortodoksyjnymi „przeciwnikami", Mitnaggedim, którzy szaleli wśród polskich Żydów przez cały XIX wiek[123].

W oczach współczesnych sektą najbardziej egzotyczną ze wszystkich są frankiści. Jankiel Lejbowicz (1727–91), znany później jako Jakub Frank, dokonał jednego z najbardziej udanych oszustw religijnych w historii nowożytnej. Urodził się we wsi Korolówka na Podolu i niemal całą młodość przeżył w Turcji – w Salonikach i Smyrnie – jako wędrowny kupiec i kaznodzieja. Wydaje się, że przestrzegał praktyk sabbataistów, wspierając teologię Talmudu iście zoaryckim żargonem[124] i finansowymi sztuczkami. W 1754 r. oświadczył, że przechodzi na islam, naśladując w ten sposób swego „mistrza", Sabbataja Cebi, który dziewięćdziesiąt lat wcześniej uśmierzył gniew władz otomańskich, wykonując dokładnie taki sam manewr. W następnym roku Frank powrócił na ojczyste Podole i szybko zgromadził wokół siebie tłumek uczniów wywodzących się z pękających w szwach przygranicznych gett. Ortodoksyjne władze żydowskie wpadły we wściekłość. Pewnej zimowej nocy w 1756 r. rabini pospieszyli do biskupa kamienieckiego, uprzednio zaskoczywszy frankistów *in flagranti*. Wdarli się na zebranie modlitewne nowicjatu we wsi Lanckorona, gdzie – według słów raportu przygotowanego przez biskupa – natrafili na wielce rozpustną scenę: „*cantilenas impias, altas ac tripudia devotionibus intermiscentes, carnales commistiones distinctis cum uxuribus, consaguineis, imo et affinibus suis, Mosaicae renuntiando legi publice perpetraverint*"[125]. Był to początek skandalu, którego echa obiły się w najwyższych kręgach Rzeczypospolitej. Pouczywszy swoich uczniów, że mają głosić słuszność katolickich nauk o Trójcy Świętej i demaskować błędy Talmudu, Frank zbiegł za granicę. Tymczasem jego sojusznicy zostali uwolnieni z aresztu przez biskupa, który dojrzał w tym perspektywę sensacyjnego nawrócenia. Publiczny spór między frankistami i talmudystami oraz precedensowa rozprawa przed sądem biskupim doprowadziły do otwartego konfliktu. Kat otrzymał polecenie spalenia wszystkich ksiąg talmudycznych w diecezji. Ortodoksyjny element żydowski odpowiedział gwałtem. Frankistów napadano na ulicach i na znak herezji do połowy golono im brody. W wyniku apelacji Żyda Barucha Jawana, zastępcy Brühla, głównego ministra na dworze w Warszawie, król wydał dekret kładący kres zamieszkom. W styczniu 1759 r., kiedy Frank ponownie przekroczył Dniestr i przedostał się na teren Rzeczypospolitej wraz ze swymi dwunastoma apostołami, wracał w roli zwycięskiego mesjasza. Wyreżyserował kolejną dysputę wymierzoną przeciwko talmudystom, w katedrze lwowskiej; uznano, że zwyciężył w niej sześcioma punktami do zera, przy jednym punkcie nie rozstrzygniętym. Następnie zażądał chrztu dla siebie i wszystkich członków swojej sekty. Został ochrzczony podczas jednego z masowych chrztów, które się następnie odbyły – wśród rodziców chrzestnych znaleźli się unicki arcybiskup lwowski, hrabina Brühl oraz kilku magnatów ze wschodu. Sam król-elektor zgodził się wystąpić w roli ojca chrzestnego podczas drugiego chrztu, w Warszawie. Po czym szereg denuncjacji doprowadziło do aresztowania Franka. Poddany torturom w klasztorze bernardynów w Warszawie, przyznał się do zarzutów o poligamię, defraudacje i odgrywanie roli mesjasza. Jako wyraz szacunku dla króla, uwięziono go w klasztorze w Częstochowie. Ale nie był to bynajmniej jego koniec. W 1767 r., kiedy wojska rosyjskie dokonały inwazji na Rzeczpospolitą, Frank zaproponował, że przejdzie na wiarę prawosławną i został przez Suworowa uwolniony z więzienia. W 1772 r. zbiegł do Austrii, gdzie wywołał

poruszenie, namawiając swoją córkę, Ewę, którą wybrał na swoją następczynię, aby uwiodła Józefa II. Ostatecznie osiadł w Oberrad w pobliżu Frankfurtu nad Menem, gdzie kupił zamek i gdzie – jako „Baron von Frank, Prinz von Polen" – żył w bajkowym świecie zaryglowanych bram, zamaskowanych szpiegów i chemicznych doświadczeń. W otoczeniu straży złożonej z tysiąca huzarów ubranych w nabijane diamentami mundury jeździł pozłacaną karetą na mszę do kościoła w Burgel. Jego pogrzeb, 12 grudnia 1791 r., w pełni blasku wschodniego przepychu i polskich strojów, był ostatnim aktem sztuki przygotowanej przez znakomitego impresaria, szarlatana najwyższej klasy.

Przez całe trzydzieści lat zwolennicy Franka na terenie Rzeczypospolitej pozostali mu nieodmiennie wierni. Rozwinęli zadziwiającą formę kultu zwanego *Das* (to) i wyprodukowali „biblię bałamutną" – mistyczną fantasmagorię pełną symboli zaczerpniętych ze świata zwierząt, opowieści o skarbach ukrytych w tajemniczych jaskiniach i snów o ziemi wybranej, podbitej przez ich legiony ku większej chwale *Sennor Santo*, *Der Heiliger Herr*, ich najwyższego mistrza. W latach sześćdziesiątych XVIII w. liczni frankiści przyjęli chrzest, przystępując do Kościoła katolickiego. Podczas sejmu koronacyjnego w 1764 r. doprowadzili do uznania swego żądania, w myśl którego mogli – jako nawróceni na wiarę katolicką – ubiegać się o tytuły szlacheckie, które kupowali po 500 dukatów od sztuki. Co zaś najbardziej zadziwiające, nadal subsydiowali swego mistrza w Oberrad. Obliczono – bez wątpienia z pewną przesadą – że 24 tysiące wiernych, których jedna czwarta mieszkała w Warszawie, wpłacało przeciętnie 4,5 miliona złotych rocznie. Suma ta przekraczała dochód państwa; jest ona miarą ekscesów sekciarstwa w katolickim rzekomo kraju.

W porównaniu z kłopotami powodowanymi przez różnice wyznaniowe, czarna magia i polowanie na czarownice pociągały za sobą więcej ludzkiego cierpienia i gorsze prześladowania niewinnych niż wszystkie tamte przyczyny łącznie. Podobnie jak w innych miejscach Europy, rozróżnienie między bluźnierstwem, herezją, czarną magią i nekromancją nie zawsze było wyraźne, a ci, którzy te praktyki rzekomo uprawiali, nie mogli liczyć na łaskę. Na terenie Rzeczypospolitej szał polowania na czarownice osiągnął szczyt na Mazowszu w pierwszym ćwierćwieczu XVIII stulecia. Pojedyncze przypadki zdarzały się jednak na przestrzeni trzystu lat. Podejrzenie o magię w obrębie niewielkich społeczności wiejskich rodziło się zazwyczaj w związku z klęskami naturalnymi, wybuchami zarazy, suszą, nieurodzajem lub po prostu z sąsiedzkimi urazami. Oskarżenia o uprawianie magii nieuchronnie przybierały rozmiary lawiny, ponieważ podczas przesłuchania nieszczęsne kobiety denuncjowały swoje sąsiadki i znajome, rozpaczliwie próbując uwolnić się od zarzutów. W XVII w. zdarzały się przypadki pozbawionych skrupułów panów, którzy używali całych oddziałów czarownic jako narzędzi do prowadzenia swych prywatnych wojen. Specjalny stołek do pławienia czarownic wchodził w skład podstawowego wyposażenia każdej wsi, a tortury stanowiły zwykły element większości przesłuchań. Nieszczęsną kobietę podejrzaną o czary rozbierano do naga, golono od góry i od dołu, namaszczano świętym olejem i wieszano u sufitu, aby, dotykając ziemi, nie wezwała w sukurs diabła – potem zaś przesłuchiwali ją sędziowie, krzepiąc się alkoholem i poganiając ją, aby jak najprędzej przyznała się do winy. Dwiema

spośród tysięcy takich nieszczęśnic były Dorota Siedlikowa oraz jej „wspólniczka", które przesłuchiwano w Kaliszu w 1612 r. Dorotę podejrzewano o to, że za sprawą jej czarów skisło piwo sąsiada; jej ojczym podsłuchał jak mówiła: „Za sprawą potęgi Najświętszej Panny i przy pomocy wszystkich Świętych, oby wszyscy tacy źli ludzie upadli, zaś miejsce ich zajęli dobrzy, w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego". Jej wspólniczkę, która utrzymywała, że w krytycznym dniu nie dotrzymywała towarzystwa Dorocie, natychmiast przywiązano do koła tortur:

> *Ligata nihil voluit fateri: jednom ludzie chore omywała ziółkami. Fracta: nie była dalibóg z nią u pani Wysocki na oborze i niewinna dalibóg. Usta candellis: nic nie powiedziała, jedno nie winnam dalibóg nic, już bym powiedziała. Potem milczała, nogami miotając a trząsąc się. Spuszczona: nie czyniłam niczego z nią, o mój miły gospodynie, cóż ja mam czynić, nie winnam nic, jedno Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Jedynemu duszę (...) (w kilka godzin później wzięta na tortury) wołała: o niestetyż nie winnam nic (...) Candellis usta nie chciała nic powiedzieć i słówka przemówić, jedno milczała (...) Remissa et iterum in terra, sedens usta candellis parum powiedziała, że ta Dorota z młynarką chodziły i czarowały (...) Potem jedno mówiła: Ach, ach, ach, ach, a dla P. Boga chodziła z młynarką do pani Wysocki z Dorotą, niechaj też tu będzie młynarka, byłam ja też z nimi, młynarka niechaj tu będzie, już powiem wszystko, co mię Dorota mówiła*[126].

Dalej już szły zeznania zgodne z tym, co mówiła poprzednio badana Dorota.

W XVI w. tylko 4% oskarżonych o czary rzeczywiście spalono. W w. XVII liczba ta wzrosła do 46%, w latach 1700–25 do 50%. Ogólną liczbę sądzonych oszacowano na 20 tysięcy na Śląsku oraz 10 tysięcy na terenie Korony. Ich cierpienia zakończyły się dopiero z chwilą przyjęcia przez sejm ustawy w 1776 r.

Do końca XVIII w. sytuacja religijna w Polsce i na Litwie uległa znacznej zmianie. W r. 1569, po unii lubelskiej, instytucji Kościoła katolickiego podlegała zdecydowana mniejszość społeczeństwa, w której skład wchodziły rozliczne grupy wyznaniowe. Natomiast w r. 1791, w przeddzień ostatecznych rozbiorów, Kościół katolicki sprawował zwierzchnictwo nad oczywistą większością ludności. Luteranów, arian i wyznawców religii prawosławnej praktycznie wyeliminowano, liczba unitów została zmniejszona, szeregi kalwinów – zdziesiątkowane. Jedynie Żydzi dorównywali katolikom pod względem zarówno bezwzględnego, jak i względnego wzrostu liczebności. (Patrz Rys. G b).

Ten „triumf kontrreformacji" w Polsce przytacza się czasem jako jedyny przykład kraju, w którym

Kościół rzymskokatolicki skutecznie zaatakował i usunął zdobycze reformacji. Jednakże triumf ten jest zjawiskiem złudnym, żeby nie powiedzieć iluzorycznym; da się go w znacznym stopniu przypisać czynnikom przypadkowym lub zewnętrznym. Na przykład w prowincjach północnych luteranie nigdy nie powrócili na łono Kościoła rzymskokatolickiego. Przestali się liczyć wskutek zmiany granic, jaka nastąpiła w wyniku rozbiorów: znaleźli się na terenie zwiększającego swoje terytorium królestwa Prus. Na wschodzie natomiast liczba prawosławnych rosła kosztem unitów; zniknęli tylko z polskiego widnokręgu z chwilą, gdy zostali wcieleni do Rosji. W obu tych miejscach liczba wiernych Kościoła rzymskokatolickiego w gruncie rzeczy się zmniejszyła. Wzrosła naprawdę tylko w stosunku do liczby kalwinów i arian. Jednakże pod tym względem zewnętrzni wrogowie Rzeczypospolitej uzyskali wyniki tak drastyczne, że jezuici nigdy nie byliby w stanie z nimi konkurować. W okresie wojen szwedzkich, walcząc otwarcie w obronie protestantów, Szwedzi nieuchronnie zepchnęli swoich polskich współwyznawców w sferę podejrzeń politycznych, zmuszając rzesze szlachty kalwińskiej i ariańskiej do przechodzenia na katolicyzm tylko po to, aby dowieść własnego patriotyzmu. W tych samych fatalnych latach armia moskiewska systematycznie i z brutalną siłą atakowała protestantów Litwy. Kozacy Chmielnickiego traktowali protestantów z takim samym okrucieństwem, z jakim odnosili się do szlachty i Żydów. W latach 1648–49 liczba czynnych wspólnot protestanckich na terenie Wielkiego Księstwa spadła ze 140 do 45. W ten sposób zadania kontrreformatów w gruncie rzeczy wypełniali ich przeciwnicy.

Mimo to nie da się zaprzeczyć, że swą zwartością i siłą Kościół katolicki znacznie przewyższał wszystkich swoich efemerycznych protestanckich rywali. Polski kalwinizm był od samego początku związany z feudalnymi przywilejami i jego wpływy nigdy nie objęły warstwy chłopskiej. Nie mógł konkurować z luteranizmem o względy nielicznej grupy chrześcijańskiego mieszczaństwa. Również polski arianizm był raczej ruchem intelektualnym i politycznym niż ruchem masowym i z samej swej natury nie mógł przemówić do niepiśmiennych mas ludności. W rezultacie ani kalwini, ani arianie nie stanowili poważniejszego zagrożenia dla supremacji Kościoła katolickiego. Nigdy nie opanowali aparatu państwowego, nigdy nie osłabili władzy hierarchii nad ogółem ludności, nigdy nie utworzyli wspólnego frontu z prawosławnymi, unitami, luteranami i Żydami. I co dziwne, ich początkowe sukcesy zostały podkopane przez tę samą zasadę tolerancji, którą sami zbudowali. Gdy już raz warunki konfederacji warszawskiej weszły do konstytucji, protestanci nie mieli żadnych powodów do protestu. Mogli swobodnie uprawiać praktyki swej religii, czyniąc to jednak, nie mogli liczyć na żadne korzyści polityczne czy społeczne. Sami odmawiali sobie szans na dworskie awanse oraz towarzystwa katolickich sąsiadów, nie żywiąc żadnej nadziei na doczesne nagrody. Innymi słowy, nie stanowili bodźca do prześladowań. W rezultacie ich szeregi topniały powoli, lecz stale na przestrzeni sześćdziesięciu czy siedemdziesięciu lat. Dwa pokolenia szlachty, która w drugiej połowie XVI w. tak skwapliwie przyjęła zreformowane doktryny, w połowie XVII w. już powoli wymierały. Ich synowie i wnuki na ogół po cichu powracali do katolickiej owczarni. Edykty o ograniczeniach praw wymierzone przeciwko arianom

(1658) i wszystkim protestantom (1717) stanowiły formalne zamknięcie procesu, który, praktycznie rzecz biorąc, był już zakończony.

Nawet pobieżny przegląd życia religijnego w Rzeczypospolitej może zatem nasuwać pewne kontrowersyjne wnioski. Po pierwsze, ani Polska, ani Litwa nie mogły w tym czasie rościć sobie pretensji do tego, aby być krajami równie monolitycznie katolickimi, jak Hiszpania czy Włochy. Mity o jednolicie katolickim charakterze Polski mogli ukuć jedynie apologeci Kościoła, którego supremacja była stale zagrożona – albo przez wewnętrzne rozłamy, albo przez siły zewnętrzne.

Po drugie, duch tolerancji był cnotą równie rzadką w Polsce, jak wszędzie indziej. W tej epoce wiary katolicy i protestanci, prawosławni i unici, talmudyści i antytalmudyści – zapewne również ormianie i muzułmanie – w gruncie rzeczy niemal wszyscy – wierzyli, że ich własna szczególna doktryna wytycza jedyną drogę ku wiecznemu zbawieniu. Każde z wyznań było równie nietolerancyjne w stosunku do sąsiadów, co przerażone odchyleniami wśród współwyznawców. Okrutne kary za wykroczenia religijne uważano na ogół za słuszne i właściwe. Tacy władcy, jak Zygmunt August czy Władysław IV dawali oczywisty przykład tolerancji. Mimo to obrońców wolności sumienia było niewielu, podczas gdy szeregi zelantów były nader liczne. Na każdego czytelnika Crella czy Ławrynowicza przypadały tysiące tych, którzy zgadzali się ze zdaniem jezuity Piotra Skargi, że wszelkie zło w Rzeczypospolitej wypływa z tej „ohydnej przywary, jaką jest tolerancja".

Po trzecie wreszcie, mogłoby się wydawać, że tolerancja jako polityka – w odróżnieniu od tolerancji w sensie osobistych przekonań – rzeczywiście istniała. W państwie pozbawionym silnej centralnej władzy wykonawczej, w którym sądy kościelne nie były w stanie narzucić swych decyzji, nie można było również narzucić jedności religii. Szlachta wierzyła, w co chciała, i chroniła tych, których chciała chronić. Mieszczaństwo i Żydzi byli bezpieczni w obrębie granic swych autonomicznych stanów społecznych. Nikt nie mógł zburzyć instytucji Kościoła katolickiego, nikt też nie był w stanie wprowadzić w życie jego bezwzględnych roszczeń. Rzeczpospolita była rzeczywiście „krajem bez płonących stosów". Nie było akcji przymusowego nawracania, nie było wojen religijnych, żadnych *auto-da-fé*, żadnych nocy św. Bartłomieja, nie było też ani Tomasza, ani Olivera Cromwella. Ograniczenia, jakimi z czasem obwarowano konfederację warszawską, były wręcz banalne w porównaniu z okropnościami, jakie działy się w większości krajów Europy. Polska „anarchia" i „złota wolność" szlachty stały się w tej samej mierze przeszkodą dla skutecznych rządów, co dla fanatyzmu religijnego.

---

[94] Patrz J. Tazbir, *Przedmurze jako miejsce Polski w Europie, w: Rzeczpospolita i świat. Studia z dziejów kultury XVII w.*, Wrocław 1971, s. 63–78; patrz także bardziej szczegółowe omówienie W. Rose, *Poland's Place in Europe*, Londyn 1945.

[95] W. Dembołecki, *Pamiętniki o Lissowczykach, czyli przewagi Elearów polskich*, Kraków 1859, s. 56 (przyp. tłum.).

[96] *Wierna kopia łacińskiej oracji znamienitego Pana Jerzego Ossolińskiego (...) tak jak została wygłoszona do Jego Wysokości w White-hall przez rzeczonego Ambasadora (...) z tłumaczeniem tejże na angielski (...)*, Londyn 1621. Opublikowana w *Anglo-Polish Renaissance Texts*, red. W. Chwalewik, Warszawa 1968, s. 247–262. Łaciński oryginał oraz przekład angielski listu Jana III Sobieskiego do Karola II z 25 lipca 1676 znajduje się w PRO SP (88) 14, s. 181–185.

[97] *The Democratic Heritage of Poland: „For Your Freedom and Ours"*, red. M. Kridl, J. Wittlin, W. Malinowski, przedmowa Bertranda Russella, Londyn 1944, wydana także pod tytułem *For Your Freedom and Ours: The Polish Progressive Spirit through the Ages*, Nowy Jork 1943. Tom ten zawiera unikalną antologię polskich tekstów histo-

rycznych w angielskim przekładzie.
(Cyt. wg: *Konfederacja warszawska 1573 wielka karta polskiej tolerancji*, opr. M. Korolko, J. Tazbir, Warszawa 1980, s. 25–26; przyp. tłum.).

[98] Nie istnieje żadna w ogóle synteza historii religii w Polsce w okresie nowożytnym, choć nie brak doskonałych monografii poświęconych jej poszczególnym aspektom – katolicyzmowi, tolerancji, judaizmowi czy reformacji. Wśród najnowszych wstępów do historii Kościoła wymienić należy: J. Tazbir, *Historia Kościoła katolickiego w Polsce*, Warszawa 1966, i F. Manthey, *Polnische Kirchengeschichte*, Hildesheim 1965. Patrz także W. Ręczlerski, *The Protestant Churches in Poland*, Londyn 1944.

[99] *Bogurodzica*, oprac. J. Woronczak, Wrocław 1962, s. 11.

[100] *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*, wybrał i oprac. J. Gintel, Kraków 1971, t. 1, s. 89–97.

[101] Patrz O. Halecki, *The Crusade of Varna: a discussion of controversial problems*, Nowy Jork 1943, oraz odpowiedź F. Babingera, *Von Amurath zu Amurath: Vor – und Nachspiel der Schlacht bei Varna (1444)*, „Oriens", III (1950), s. 229–265.

[102] B. B. Szczęśniak, *The Knights Hospitallers in Poland*, Haga 1969.

[103] S. Bełch, *Paulus Vladimiri and his doctrine concerning International Law and Politics*, Haga 1965, t. 1, 2.

[104] A. F. Pollard, *The Jesuits in Poland*, Oxford 1892, wydane ponownie w Nowym Jorku, 1971; patrz również S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, Kraków 1905, t. 1–4.

[105] Cyt. wg: J. Tazbir, *Arianie i katolicy*, Warszawa 1971, s. 163 (przyp. tłum.).

[106] W. Weintraub, *Tolerance and Intolerance in Old Poland*, Canadian Slavonic Papers, XIII (1971), s. 21–43, wydane także w przekładzie polskim w „Twórczości", 1972, nr 12. Patrz także J. Ta- zbir, *Dzieje polskiej tolerancji*, Warszawa 1973; W. Czapliński, *Parę uwag o tolerancji w Polsce w okresie kontrreformacji*, w: *O Polsce siedemnastowiecznej*, Warszawa 1966, s. 101–129.

[107] W. Krasiński, *A Historical Sketch of the Rise, Progress and the Reformation in Poland*, Londyn 1838, vol. 1, 2 – przez długi okres jedyna praca na temat historii religii w Polsce dostępna w Anglii, źródło wielu tendencyjnych opinii.

[108] Patrz J. Woliński, *Polska a Kościół prawosławny*, Lwów 1936; O. Halecki, *From Florence to Brest, 1439–1596*, Rzym 1958, oraz E. Likowski, *Unia brzeska*, Warszawa 1907.

[109] H. F. Graham, Peter Mogila, *Metropolitan of Kiev*, „Russian Review", XIV, 4 (1955), s. 345–356.

[110] Patrz K. Chodyniecki, *Kościół prawosławny a Rzeczpospolita Polska. Zarys historyczny, 1370–1632*, Warszawa 1934; J. Woliński, *Rzeczpospolita i Kościół prawosławny*, Warszawa 1936.

[111] Patrz S. Kot, *La Réforme dans le Grand Duché de Lithuanie*, Bruksela 1953.

[112] F. A. Navarro, *Relacion (...) de Señor Don Pedro Ronquillo*, cytowane w: P. Skwarczyński, C. Scott, *A Spanish Diplomat's View of Poland (1674)*, „Slavonic and East European Review", XI (1961–62), s. 497–517.

[113] *Wierna i prawdziwa Relacja Katolików ze strasznego Tumultu i barbarzyńskiej Profanacji Kaplic i świętych Domów Modlitwy wraz z wywracaniem Ołtarzy (...) i świętokradczym paleniem na ulicach wizerunków naszego Zbawiciela, Najświętszej Błogosławionej Maryi Panny oraz innych Świętych, czemu towarzyszyły nieustanne bluźnierstwa i szyderstwo; a wreszcie splądrowania całego Kolegium Jezuitów w mieście Thorn, popełnionego przez Heretyków z tegoż miasta, dnia 27 lipca 1724 roku*, „Historical Register (...) for the Year 1725", X Nr 37, Londyn 1725, s. 31 i in. zawierał „Mowę Adwokata Jezuitów z miasta Thorn przed Trybunałem Sądowym w Warszawie (...)"; „Mowę Ambasadora Jego Brytyjskiej Mości (...) w Ratyzbonie", „Obronę Sądu Saksonii", „Postanowienia Sejmu Polski i Litwy w roku 1724" oraz listy Ludwika XV, króla francuskiego, do króla szwedzkiego i króla pruskiego.

[114] Patrz S. Kot, *Socinianism in Poland: The Social and Political Ideas of the Polish Anti-trinitarians in the sixteenth and seventeenth centuries*, Boston 1957; J. Tazbir, *Arianie i katolicy*, op. cit.

[115] *Catechisis et Confessio Fidei Coetus per Poloniani congregati in nomine Iesu Christi, Domini nostri crucifixi et resuscitati*, Kraków 1574, Bodleian Library Mason A. A. 8, oraz *The Racovian Catechisme wherein you have the substance of the Confession of those churches which in the Kingdom of Poland and Great Dukedom of Lithuania that (...) do affirme that no other save the Father of our Lord Jesus Christ is that One God of Israel (...)*, Amsterdam 1652.

[116] J. Tazbir, *Sprawa Iwana Tyszkowica*, w: *Rzeczpospolita i świat...*, op. cit., s. 147–169.

[117] Patrz N. Hans, *The Polish Protestants and their connections in England and Holland in the seventeenth and eighteenth centuries*, „Slavonic and East European Review", XXXVIII (1958–59), s. 196–220.

[118] S. Kot, *Anglo-Polonica*, w: „Nauka Polska" XX/1935, 54. Patrz również J. Dąbrowski, *Polacy w Anglii i o Anglii*, Kraków 1962.

[119] H. Zavrian, *The Polish Armenian Colony*, „Armenian Review" 1951, s. 13 i nn., także G. Petrowicz, *L'Union degli Armeni di Polonia con la Santa Sede, 1626–86*, Rzym 1952; M. Zakrzewska-Dubasowa, *Z badań nad osadnictwem ormiańskim...*, w: *Polska w Europie. Studia historyczne*, red. E. Zins, Lublin 1986, s. 161–174; C. Lechicki, *Kościół ormiański w Polsce – zarys historyczny*, Lwów 1928.

[120] L. Bohdanowicz, *The Muslims in Poland*, „Journal of the Royal Asiatic Society" 1942, s. 163–180.

[121] Klasyczne opracowanie S. M. Dubnowa *The History of the Jews in Russia and Poland*, Filadelfia 1916–20, t. 1–3, jest nieco tendencyjne. Najlepszym wprowadzeniem w problematykę żydowską są liczne hasła anglojęzycznej encyklopedii *Encyclopaedia Judaica*, Jerozolima 1972–78. Patrz również G. Hundert, *Recent Studies relating to the Jews in Poland from the earliest times to the Partition period*, „Polish Review", XVIII, nr 4 (1973), s. 34–51.

[122] *Encyclopaedia Judaica*, op. cit., t. 10, s. 761 i nn. Patrz również S. Assaf, *The Rise of the Karaite Sect*, Nowy Jork 1937; *Karaite Studies*, red. P. Birnbaum, Nowy Jork 1971; G. Scholem, *Sabba-tai Sevi: the mystical Messiah, 1626–76*, Londyn 1973.

[123] M. Buber, *The Origin and Meaning of Hasidism*, Nowy Jork 1960; H. M. Rabinowicz, *The World of Hasidism*, Londyn 1970.

[124] Zoaryci (Zoarites) – stowarzyszenie polityczno-religijne założone w 1817 r. w miejscowości Zoar w USA (przyp. tłum.).

[125] Cyt. w: Z. L. Sulima, *Historia Franka i frankistów*, Kraków 1893, rozdz. 8. Patrz również A. Kraushar, *Frank i frankiści polscy*, Warszawa 1895, t. 1, 2.

[126] *Księgi Miejskie Kaliskie (1612)*, A. Dekret 1/k 180, cyt. w: B. Baranowski, *Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wiekach*, Łódź 1952, s. 106.

Rozdział VII

SZLACHTA

Raj

Do czasu unii lubelskiej porządek społeczny ustalił się ostatecznie jako system odrębnych stanów. Każdy z czterech stanów – duchowieństwo, szlachta, mieszczanie i Żydzi – cieszył się dość znaczną autonomią. Każdy sprawował pełną jurysdykcję nad swoimi członkami we wszystkich tych sprawach, które nie wkraczały w dziedzinę przywilejów innych stanów ani nie naruszały prerogatyw Korony. Stan piąty – chłopstwo – utracił wiele ze swej wcześniejszej niezależności i – z wyjątkiem niewielkiego sektora wolnych chłopów – był w znacznym stopniu poddany władzy Korony, Kościoła lub szlachty. Zarówno z punktu widzenia ustroju, jak i stosunków społecznych istnieją powody, dla których Koronę i jej poddanych należy uznać za odrębny stan sam w sobie. (Patrz Rys. H a).

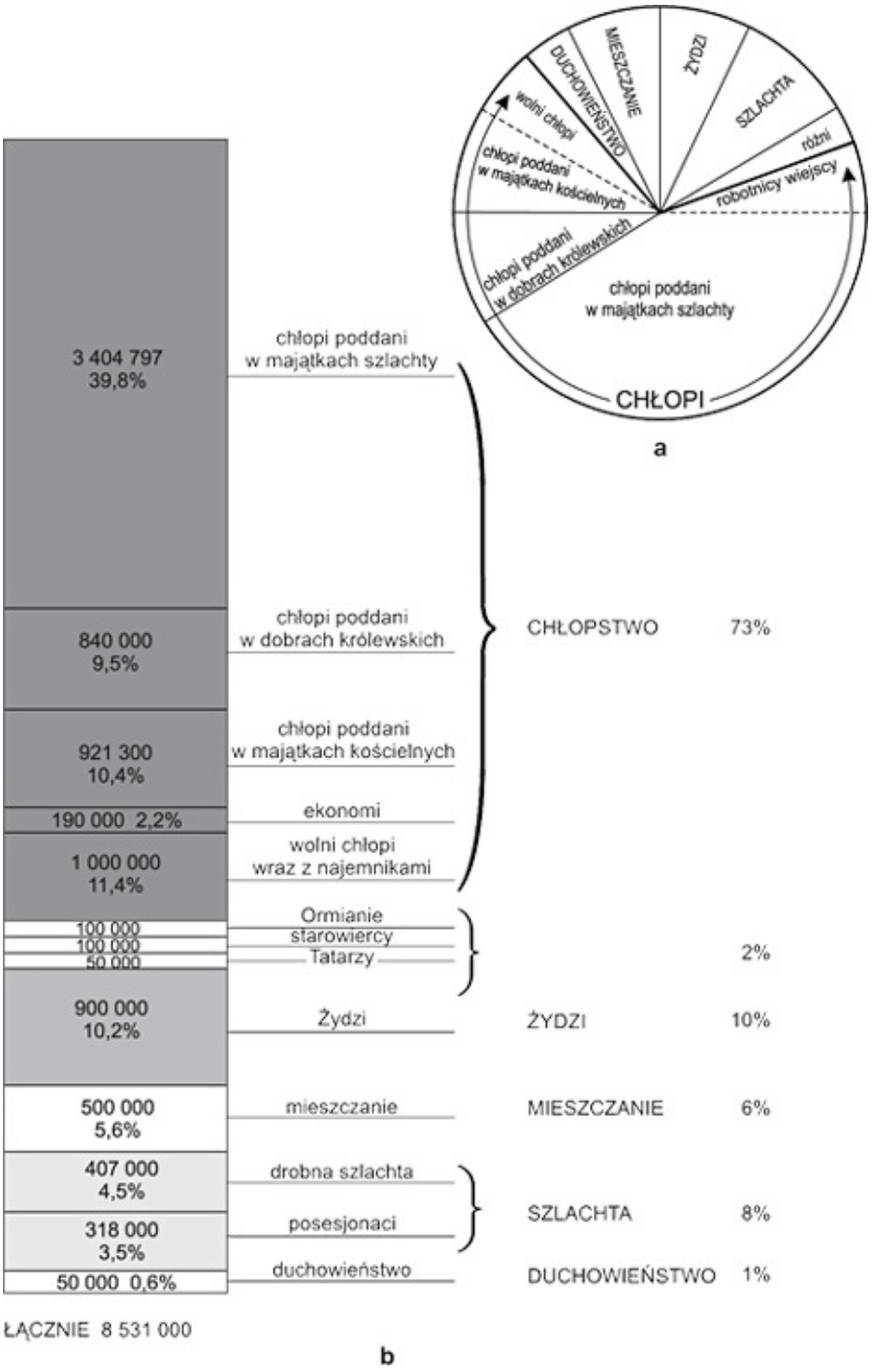

Rys. H. Podział na stany społeczne w Polsce i na Litwie

a. wiek XVI, b. w 1791 r. (wg T. Korzona)

Na samym początku należy podkreślić, że podział na stany społeczne – łacińskie *status* – we wczesnym okresie historii nowożytnej opierał się na kryteriach odmiennych od tych, które pozwalają wyodrębniać podstawowe grupy społeczne w wiekach późniejszych. W szczególności zaś nie wolno ich utożsamiać z klasami w sensie społeczno-gospodarczym, z którymi tak często je mylono. Podziału na stany społeczne nie określał ani stosunek do środków produkcji, ani też w istocie żadna inna miara bogactwa, dochodu czy sytuacji ekonomicznej, ale raczej przyznawana im funkcja w obrębie społeczeństwa, wyrażana wyłącznością praw i przywilejów. Śmieszne byłoby może utrzymywać, że według średniowiecznej teorii społecznej król miał rządzić, duchowny – modlić się, szlachcic – walczyć, mieszczanin – handlować, Żyd – być Żydem, a chłop – uprawiać ziemię; niemniej jednak jakieś założenie

tego rodzaju z pewnością musiało leżeć u podstaw prawodawstwa, które stworzyło poszczególne stany w wiekach XIV, XV i XVI. Różnice gospodarcze oczywiście istniały i wywierały doniosły wpływ na życie społeczne; występowały one jednak nie tylko między poszczególnymi stanami, ale także – w tym samym stopniu – w ich obrębie; w odczuciu współczesnych odgrywały o wiele mniejszą rolę, niż mogłoby wynikać z opinii dzisiejszych ideologów i przedstawicieli nauk społecznych. I tak na przykład bezrolna rodzina szlachecka mogła żyć na poziomie, który – mierzony według jakiejkolwiek miary ekonomicznej – był dokładnie taki sam, lub nawet niższy, niż poziom życia mieszkających w sąsiedztwie rodzin chłopskich; jej ubóstwo jednak w niczym nie umniejszało przysługujących jej z racji szlacheckiego urodzenia przywilejów podatkowych, prawnych i politycznych. Podobnie też zamożna rodzina żydowska mogła z łatwością przewyższyć poziomem życia swych nieżydowskich sąsiadów, a mimo to nic z wyjątkiem przejścia na katolicyzm nie mogło jej umożliwić awansu do szeregów mieszczan lub szlachty. Przynależność do danego stanu była przeważnie dziedziczna, a droga przejścia z jednego stanu do drugiego była usiana przeszkodami. Czynniki gospodarcze liczyły się o wiele mniej niż prawo, dziedziczność i obyczaj. W gruncie rzeczy klasy społeczno-gospodarcze w ogóle nie mogły powstać, dopóki nie zostały obalone dawne ramy prawne określające podział na stany.

Współcześni obserwatorzy nigdy nie słyszeli o analizie klasowej. W okresie istnienia Rzeczypospolitej Polski i Litwy pojęcia „feudalizm” i „klasa” w ogóle jeszcze nie istniały. Współczesne opisy oparte więc były zazwyczaj na tradycyjnych kryteriach prawnych i funkcjonalnych. Historyk Marcin Kromer zadowalał się stwierdzeniem, że społeczeństwo dzieliło się na duchowieństwo i świeckich, laikat zaś – na szlachtę i ludzi niskiego pochodzenia. Jedno z nielicznych przedsięwzięć, które wymagały dokonania dokładniejszego podziału, podjęli urzędnicy skarbu królewskiego w celu ustalenia taryfy pogłównego. I tak w r. 1520 rejestr pogłównego obejmował czterdzieści dziewięć kategorii społecznych zgrupowanych w obrębie sześciu stanów: Korona, duchowieństwo, szlachta, ludność wiejska, ludność miejska i Żydzi. (Patrz Rys. I a). Jest rzeczą interesującą, że do stanu duchownego uznano za stosowne włączyć cały personel akademicki i studentów, a także służbę i chłopów pańszczyźnianych w dobrach kościelnych; do stanu szlacheckiego zaliczono większość mieszkańców posiadłości ziemskich należących do szlachty; stan mieszczański obejmował wszystkich chłopów mieszkających na terenach miejskich oraz tych, którzy w jakiś inny sposób uzyskali prawa miejskie. Do tak zwanej ludności wiejskiej zaliczono więc tylko ten niewielki procent chłopstwa, który obejmował wiejskich sołtysów, rzemieślników zatrudnionych w folwarkach, robotników najemnych lub chłopów wolnych od pańszczyzny[127].

Ogólnie rzecz biorąc, liczba osób, których nie dało się zaliczyć do żadnego z podstawowych stanów społecznych, była bardzo niewielka. Nie można było w prosty sposób zaklasyfikować członków pewnych grup zawodowych – takich jak lekarze czy prawnicy – zreformowanego kleru, pewnych specjalistycznych wspólnot zawodowych – jak na przykład górnicy – czy też rozmaitych mniejszości religijnych – takich jak Ormianie czy muzułmańscy Tatarzy. W razie wątpliwości, współcześni juryści

prawdopodobnie rozpatrywali szczegółowo przysługujące im przywileje, po czym zaliczali ich do odrębnych, niezależnych stanów.

Z powodów, które oni sami znają najlepiej, uczeni naszej doby często odrzucają ówczesną praktykę, wymyślając nowe grupy społeczne po to, aby sprostać wymogom przyjętych z góry założeń. Tak na przykład analityk zamierzający dokonać rekonstrukcji „struktury społeczno-majątkowej" bierze oparte na podziale na stany kategorie z wymienionego wyżej rejestru pogłównego, po czym dokonuje ich przegrupowania w ramach ośmiu nowych przedziałów podatkowych. Według tego schematu najwyższą pozycję w szesnastowiecznym społeczeństwie zajmuje arcybiskup gnieźnieński, dla którego pogłówne ustalono w wysokości 600 złotych, najniższą zaś – wyrobnicy, studenci i czeladnicy, którzy – według taryfy w wysokości 1/2 grosza od głowy – musieli płacić trzydzieści sześć tysięcy razy mniej. (Patrz Rys. I b). Postępowanie tego rodzaju jest niezwykle interesujące. Dla autorów analiz, którzy wierzą, że stosunki gospodarcze są siłą napędową życia gospodarczego, jest to praktyka absolutnie niezbędna. Jej wada polega na tym, że jest też czymś z gruntu niehistorycznym[128].

Spośród stanów autonomicznych najdalej sięga historia stanu duchownego. Jurysdykcja Kościołów: rzymskokatolickiego, unickiego i prawosławnego, rozciągała się na wszystkie osoby posiadające święcenia oraz na wszystkie należące do nich dobra ziemskie i majątki. Liczne i często bardzo ubogie niższe duchowieństwo podlegało hierarchii kościelnej, a niekiedy także szlacheckim patronom nadawanych im beneficjów.

Początki stanu mieszczańskiego sięgają średniowiecznych praw lokacyjnych miast. Królewskie dokumenty lokacyjne zapewniały mieszczanom kontrolę nad samorządem miejskim w obrębie granic własnej jurysdykcji. Działalnością handlową kierowały cechy i bractwa. Od końca XVI w., kiedy zamożne uprzednio miasta zaczęły się chylić ku upadkowi, rozpoczął się szybki wzrost liczby miejskiego proletariatu, pozbawionego wszelkich praw obywatelskich.

Zalążki stanu żydowskiego powstały w wiekach XIII i XIV, chociaż instytucjonalna autonomia Żydów rozwinęła się dopiero w połowie XVI w. Przez cały ten czas trwała ich rywalizacja z mieszczaństwem oraz przymierze ze szlachtą.

a. Według spisu pogłównego z 1520 r. (w uproszczeniu)

300 fl	Prymas	DUCHOWIEŃSTWO i osoby od niego zależne
150–50 fl	Biskupi i ich podwładni	
25 fl	Opaci	
10–1 fl	Duchowieństwo świeckie	
	Duchowieństwo zakonne	
	Urzędnicy kościelni	
	Profesorowie uniwersytetu	
1/2 gr	Studenci	
60–50 fl	Senatorzy	URZĘDNICY KORONNI
	Urzędnicy nie zasiadający w senacie	
10 fl	Urzędnicy ziemscy	
30 fl	Dzierżawcy monopoli królewskich	
1/2 fl + 1 fl od każdej wsi	Właściciele ziemscy	SZLACHTA i osoby od niej zależne
1/2 fl	Sołtysi	
	Drobna szlachta	
10 gr	Dziedziczni dzierżawcy karczm i młynów	LUDNOŚĆ WIEJSKA
3 gr	Oficjaliści w majątkach ziemskich	
2 gr	Kwalifikowani robotnicy	
1 gr	Wolne gospodarstwa chłopskie	
5 fl	Patrycjat	LUDNOŚĆ MIEJSKA
4 fl	Urzędnicy miejscy	
30–10 gr	Kupcy	
6 gr	Mistrzowie cechowi	
2 gr	Czeladnicy	
1 gr	Służba	
	Żydzi łączne opodatkowanie w wysokości 3000 fl	ŻYDZI

b. Według przedziałów podatkowych opracowanych na podstawie spisu pogłównego z r. 1590 (wg A. Wyczańskiego)

1	Prymas Biskupi	600–200 zł
2	Senatorzy (magnaci) Opaci Ministrowie Dzierżawcy monopoli królewskich	100–50 zł żupnicy celnicy
3	Urzędnicy ziemscy Dziekani i kanonicy Zamożni kupcy	30–10 zł
4	Średnie duchowieństwo Średnia szlachta Niżsi urzędnicy tytularni Mistrzowie cechowi Średnio zamożni kupcy	8–3 zł
5	Drobna szlachta (zagrodowa) Personel akademicki Duchowni prawosławni Handlarze i rzemieślnicy	2 zł–16 gr
6	Duchowieństwo zakonne Duchowieństwo najuboższe Najemnicy Wolni chłopi	15–5 gr
7	Służba Chłopi	4–2 gr
8	Wyrobnicy Czeladnicy Studenci	1/2 gr
	Żydzi opodatkowani wg własnego szacowania	

Rys. I. Uwarstwienie społeczne w XVI w.

a. według pogłównego z 1520 r., b. przedziały podatkowe (wg A. Wyczańskiego)

Stan chłopski był oczywiście najliczniejszy – w r. 1569 liczył około 60% ogółu ludności. Biorąc pod uwagę, że znaczna część ludności, której przysługiwały prawa mieszczan, w gruncie rzeczy żyła jak chłopi, procent ten mógłby być odpowiednio wyższy. Chociaż instytucja pańszczyzny bardzo się już rozwinęła, pozostawała jeszcze zarówno grupa najemników, jak i – w niektórych okręgach – spora klasa wolnych chłopów.

A zatem, mimo że szlachta[129] wymyślała najbardziej fantastyczne legendy na temat swego sięgającego dalekiej przeszłości pochodzenia, był to w gruncie rzeczy stan, który wyłonił się najpóźniej. W XVI w. wciąż jeszcze udoskonalała prawa i instytucje, które miały zadecydować o jej supremacji w następnym okresie. Nikt jednak nie może na serio podawać w wątpliwość faktu, że za życia Rzeczypospolitej polsko-litewskiej szlachta odgrywała pierwszoplanową rolę w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym. Zorganizowała państwo tak, aby odpowiadało jej interesom, a wszystkie inne stany zaprzęgła do realizacji własnych celów. Jeśli w wyniku polityki tolerancji religijnej czasem nazywano Polskę i Litwę „rajem Żydów”, jeszcze słuszniej można by ją nazwać „rajem szlachty”. Ci którzy ją krytykowali, dodawali, iż oznaczało to, że była także „czyśćcem mieszczan” i „piekłem chłopów”.

Początki dziejów szlachty polskiej są, łagodnie mówiąc, niejasne. W gruncie rzeczy są to początki nader mroczne. Uczeni przypuszczają, że w jakimś okresie wczesnego średniowiecza szlachta wyodrębniła się spośród wcześniejszych form elity społecznej. Nie jest to jednak żadne wielkie odkrycie, ponieważ szczegółowe informacje na temat dawniejszego rycerstwa są równie skąpe i nie sposób rzetelnie udokumentować ani czasu, ani też sposobu, w jaki się pojawiło. Jeszcze w wiekach XIII i XIV, kiedy odczuwano już pewną ekskluzywność stanu szlacheckiego, kronikarzy stać było w najlepszym wypadku na to, aby wywodzić jego początki od Noego, Juliusza Cezara lub Aleksandra Wielkiego. Wielu spośród szlachty w Polsce i na Litwie utrzymywało co najwyżej, że należy do „szlachty odwiecznej". Oznaczało to, że jakakolwiek w miarę pewna wiedza na temat ich początków już dawno się zatraciła[130].

Sama nazwa „szlachta" jest już źródłem poważnych sporów. Wyraz ten pochodzi ze starodolnoniemieckiego *slahta,* spokrewnionego etymologicznie z niemieckimi wyrazami *schlagen* (uderzać, walczyć, rąbać, wrodzić się w kogoś) oraz *Geschlecht* (płeć, rodzaj, ród, rasa). Do języka polskiego przeszedł z czeskiego (*slehta*) wraz z całym podstawowym słownictwem średniowiecznej administracji państwowej: pan (lord, osoba obdarzona władzą sądową), król (Karol-Charlemagne), sejm (zgromadzenie), obywatel (rezydent), herb (dziedzictwo, oznaka heraldyczna). Jest jednak rzeczą prawie niemożliwą określenie zarówno dokładnego kontekstu, w jakim wprowadzono tę niemiecko-czeską terminologię, ani też konkretnego okresu, w którym jej późniejsze użycie ostatecznie się ustaliło. Dziś wielu znawców byłoby skłonnych uznać, że supremacja zasady dziedziczności, czyli jak to nazwał Brückner „rodowitość", która pozwalała szlachcie utrzymać się poza zasięgiem władców i książąt i która na zawsze zapewniła im ich nie pogwałcony i wyłączny status, ustaliła się ostatecznie dopiero za panowania Kazimierza Wielkiego (1310–70). W każdym jednak razie termin „szlachta" wyraźnie łączy w sobie sens „wysokiego urodzenia" z pojęciem „waleczności", które to pojęcia składają się na pierwotne atrybuty szlachty średniowiecznej[131].

Wobec braku pewnych informacji, badania nad początkami szlachty od dawna odznaczają się dużą liczbą wątpliwych hipotez. Jedna z takich teorii rozważa możliwość obcej inwazji w czasach prehistorycznych. Zrodziła się z chęci ukucia teorii na modłę zwycięstwa Normanów w Anglii czy Waregów w Rosji i znajduje niewielkie potwierdzenie w faktach[132]. Inna podobnego typu teoria podkreśla znaczenie „rodów"; w XIX w. cieszyła się ona dużym uznaniem. Twórcami jej byli uczeni, którzy interesowali się głównie folklorem niemieckim; dopiero później zastosowano ją do historii krajów słowiańskich i Polski. Jej podstawowa hipoteza brzmiała, że zarówno państwo, jak i społeczeństwo powstały na drodze fuzji licznych spokrewnionych ze sobą rodów, które poprzednio żyły w stanie naturalnej wolności. Sugerowała ona, że wcześni władcy słowiańscy – z książętami piastowskimi włącznie – nie byli niczym więcej, jak tylko wodzami plemiennymi (starosta rodowy) lub naczelnikami rodów (nad-

patriarcha) oraz że szlachta wywodziła się z rodów czystych pod względem etnicznym, podczas gdy stany niższe były skutkiem mieszania się rodów z niewolnikami, jeńcami i cudzoziemcami. Podejmowano próby przyrównywania szlachty nie tylko do niemieckiego *Geschlechtsverband* i bałkańskiej „rozszerzonej rodziny", czyli zadrugi, ale również do prawa brehonów[133] w Irlandii i do klanów górali szkockich[134].

Teoria rodów znalazła duże poparcie w specyficznych cechach polskiej heraldyki. W Polsce herbów nigdy nie nadawano, ani pojedynczym osobom – jak w Anglii – ani też pojedynczym rodzinom – jak w Niemczech – ale jedynie większym grupom ludzi, którzy mieli wspólną tarczę herbową, zawołanie i godło. Polski szlachcic nie miał więc własnego herbu. Herb, którego używał, dzielił z dziesiątkami innych, którzy nawet nie musieli być z nim spokrewnieni. Taka wspólnota herbowa była w Europie zjawiskiem wyjątkowym. Co więcej, użycie słowa „ród" na określenie grupy heraldycznej nieuchronnie wzmacniało błędne wrażenie, że podstawę więzi stanowiło pokrewieństwo. Polski szlachcic dodawał do swego imienia nazwę swego rodu. Poza nazwiskami w formie przymiotników zakończonych na -ski lub -cki polska szlachta miała zwyczaj umieszczać w podpisie formułkę „z rodu takiego a takiego". Normalna forma, przyjęta przez wszystkie rodziny szlacheckie w latach 1350–1450, brzmiała na przykład: Piotr Lubomirski, herbu Śreniawa, lub Jan Zamoyski, herbu Jelita. Przymiotnikowa forma nazwiska zastąpiła formę wcześniejszą, będącą odpowiednikiem niemieckiego *von* czy też francuskiego *de*: Piotr z Lubomierza, Jan z Zamościa. Dziad Piotra Lubomirskiego, zmarły w 1398, nazywał się jeszcze Michał z Grabi, ponieważ wolał wiązać swe nazwisko z nazwą rodzinnej miejscowości niż z nazwą swych ziemskich posiadłości.

Wybór nazw herbowych jest zachwycająco niezrozumiały. Bończa (Bonifacy) to przykład jednej z wielu nazw utworzonych od imion osób. Śreniawa, Rawa czy Doliwa to nazwy miejscowości. Amadej z Węgier czy Rogala z Saksonii były nazwami importowanymi z zagranicy – podobnie jak Sas (z saskiego Siedmiogrodu) czy Prus (z Prus). Dąb i Poraj to rośliny. Aksak (po tatarsku „lis"), Lewart (lampart), Rak, Gryf, Łabędź, Świnka i Wężyk – to zwierzęta; Krzywda, Prawda, Niezgoda, Mądrostki – to nazwy wartości moralnych; Oksza (siekiera) i Łodzia pochodzą od nazw przedmiotów codziennego użytku. Kategorie tego typu można było mnożyć bez końca. Nie da się natomiast powiedzieć, dlaczego wybierano akurat takie proklamy, i na temat wielu z nich powstawały wręcz nieprawdopodobne legendy. Herb Jelita narodził się podobno po bitwie pod Płowcami w 1331 r.; na polu bitwy król polski miał ponoć znaleźć jednego ze swych rycerzy, Floriana Szarego, z brzuchem rozprutym trzema krzyżackimi oszczepami. W uznaniu dla jego bohaterstwa utworzono ród Jelita z trzema skrzyżowanymi oszczepami jako godłem. Piszący w XV w. Jan Długosz wymieniał w sumie 139 rodów; w 1584 r. Bartosz Paprocki podawał liczbę 108; we współczesnych genealogiach mówi się o kilkuset.

Struktura rodu herbowego pozostaje do pewnego stopnia zagadką. Szczegółowe badania nie doprowadziły do ustalenia żadnej stałej zasady przynależności. Dawna teoria więzów krwi została wprawdzie zdyskredytowana, ale nie zastąpiono jej żadną inną. Członkowie tego samego rodu zazwyczaj

walczyli obok siebie ramię w ramię, wspólnie tworząc podstawowe jednostki feudalnej armii. Na poparcie hipotezy, która podkreśla ten właśnie aspekt, można przytoczyć takie nazwy, jak Dołęga czy Doliwa, które wyraźnie wywodzą się z okrzyków bojowych. Badania szły także w kierunku ustalenia patronatów – utworzono termin „ród klientarny". Czasami król pełnił rolę „osoby wprowadzającej", przypisując nowych rycerzy do wybranych przez siebie rodów. Czasami wybitni przedstawiciele szlachty z własnej inicjatywy „przyjmowali" swoich przyjaciół i krewnych do własnego rodu. Patronat nie był tu w każdym razie bez znaczenia. Hipotezą być może najbardziej przekonywającą jest ta, która pojawienie się rodów herbowych wiąże z inną wyjątkową cechą sposobu życia polskiej szlachty, a mianowicie „naganą szlachecką". W Polsce nie istniało kolegium heraldyczne, nie było też żadnej cieszącej się publicznym autorytetem instytucji, gdzie trzymano by do publicznego wglądu rejestry nadania tytułu i herbów szlacheckich. Jeśli czyjś tytuł do szlachectwa został zakwestionowany, jedynym miejscem, w którym mógł dowieść swych racji, były sądy. W takich przypadkach – szczególnie częstych w XV w. – od pozwanego wymagano przedstawienia sześciu zaprzysiężonych świadków, którzy mogliby potwierdzić jego szlacheckie pochodzenie wstecz do trzech pokoleń, ze strony zarówno ojca, jak i matki. Jeśli mu się to udało, otrzymywał od sądu odpowiednie zaświadczenie. Jeśli nie – groziły mu najsurowsze kary. Jednak bez względu na to, czy się udało, czy nie, było to przecież ogromnie kłopotliwe i upokarzające. Można też z dużym prawdopodobieństwem założyć, że ród herbowy powstał po to, aby uchronić swych członków przed koniecznością stawania w obliczu takiej próby. Wiążąc się z publicznym stowarzyszeniem powszechnie znanych osób, szlachcic mógł się ustrzec od złośliwych oskarżeń podających w wątpliwość jego rangę i status. W niezbyt prawdopodobnym przypadku ewentualnych prześladowań, mógł zawsze liczyć na to, że wśród członków jego rodu znajdzie się sześciu takich, którzy wystąpią jako świadkowie w jego obronie. Z takiego punktu widzenia „ród herbowy" tworzył coś w rodzaju towarzystwa wzajemnej adoracji. Służył interesom zarówno stanu szlacheckiego jako całości, jak i interesom jego poszczególnych członków; eliminował też potrzebę istnienia kolegium heraldycznego, do którego król lub jego urzędnicy mogli byli się odwoływać, stosując je jako narzędzie kontroli[135].

Jedną z konsekwencji „wspólnoty herbowej" była niezwykła prostota aspektu technicznego polskiej heraldyki. Nie trzeba było śledzić zawiłych labiryntów dziedziczności i małżeńskich związków ani też modyfikować czy tworzyć nowych herbów w miarę rozwoju zmieniających się wciąż wydarzeń. Nie znano sztuki opisywania i zestawiania herbów, nie stosowano rozróżnienia między starszą i młodszą linią rodu. Każdy ród miał jedno proste godło, jedną dewizę i jeden herb, które przez wieki pozostawały nie zmienione. Wszystkie herby, jakie kiedykolwiek istniały, dadzą się pomieścić w jednym dość szczupłym tomie[136].

Podczas gdy proces wyłaniania się szlachty jako odrębnego stanu społecznego był już dość zaawansowany za czasów panowania Kazimierza Wielkiego, proces umacniania i kodowania jej przywilejów prawnych trwał jeszcze przez co najmniej dwieście lat. Na przestrzeni całego minionego okresu królowie polscy nadawali immunitety poszczególnym rycerzom i przedstawicielom duchowieństwa, zwalniając ich od poszczególnych podatków lub od obowiązku stawiania swych poddanych przed sądem królewskim. Ale już od końca XIV w. podobne ustępstwa na rzecz szlachty egzekwowały nie jednostki, lecz cały stan, żądający jednakowych praw dla wszystkich swych członków. Okresy kryzysów – w czasie wojny lub przed kolejną sukcesją – dawały szlachcie dobrą okazję do przetargów. Raz uzyskane zdobycze rzadko wypuszczano z rąk. W 1374 r. Ludwik Węgierski, chcąc zagwarantować sobie sukcesję swej córki Jadwigi, na mocy Statutu koszyckiego zwolnił szlachtę od wszelkich dotychczasowych świadczeń z wyjątkiem poradlnego z gruntów kmiecych w wysokości 2 groszy od łana oraz zredukował do jednej szóstej taryfę podatków nakładanych na dzierżawców należących do stanu szlacheckiego. 2 października 1413 r. przyjęto w Horodle nowe warunki unii Polski z Litwą, rozszerzając przywileje szlachty polskiej na litewskich bojarów. Czterdzieści siedem polskich rodów herbowych otwarło bramy na przyjęcie litewskiej szlachty. Przywileje nadane w r. 1422 w Czerwińsku, w r. 1430 w Jedlni i w 1433 w Krakowie dowodzą, że troska Władysława Jagiełły o przyszłość synów stopniowo brała górę nad jego niechęcią do *neminem captivabimus* – zasady odpowiadającej angielskiemu *habeas corpus* i chroniącej dobra oraz osobę szlachcica przed konfiskatą i aresztem, dopóki w jego sprawie nie zapadnie wyrok sądowy. W 1454 r., podczas drugiej wojny z Krzyżakami, Kazimierz Jagiellończyk przyjął w Nieszawie żądania szlachty, aby nie nakładano żadnych podatków ani nie zwoływano pospolitego ruszenia bez zgody nowo powstałych ziemskich sejmików szlacheckich. W 1496 r. w Piotrkowie, podczas przygotowań do swojej fatalnej w skutkach wyprawy do Mołdawii, Jan Olbracht przyznał szlachcie monopol na użytkowanie ziemi. W pięć lat później jego brat Aleksander spróbował użyć senatu jako narzędzia do ukrócenia roszczeń szlachty. Na mocy przywileju mielnickiego zadekretował, że senatorzy mogą podlegać jedynie równym sobie rangą. Ale sejm wkrótce znalazł okazję do zemsty. Konstytucja *Nihil novi*, uchwalona w Radomiu 14 czerwca 1505, anulowała przywilej mielnicki, ustalając równouprawnienie izby poselskiej i senatu w kompetencjach ustawodawczych oraz zarządziła, że „nic nowego nie może być postanowionym” bez zgody obu izb sejmu. Odtąd prawodawstwo pozostawało pod ścisłą kontrolą szlachty. Slogan „nic o nas bez nas” pozostał podstawową zasadą „demokracji szlacheckiej”.

Supremacja szlachty w dziedzinie prawodawstwa była przez nią wykorzystywana dla zapewnienia sobie dalszej przewagi nad resztą społeczeństwa. Nie zadowalając się najróżniejszymi przywilejami oraz, praktycznie rzecz biorąc, monopolem w zakresie własności ziemskiej, zarządzania i administracji, a także uprzywilejowaną rolą w życiu politycznym kraju, szlachta zaczęła umacniać swe pozycje w dziedzinie spraw bardziej szczegółowych. W 1496 r. ten sam sejm, który ustanowił monopol szlachty w zakresie własności i użytkowania ziemi, podjął kroki zmierzające do ograniczenia praw ducho-

wieństwa, mieszczan i chłopów. Odtąd wszystkie nominacje na wyższe urzędy kościelne były dostępne wyłącznie dla kandydatów ze stanu szlacheckiego. Wszędzie poza terenem Prus Królewskich mieszczanie musieli sprzedać ziemię, której byli właścicielami. Chłopom nie wolno było opuszczać wsi i przenosić się do miast. Począwszy od 1501 r., łańcuch ustaw coraz mocniej przykuwał chłopów do ziemi i wiązał ich z wolą pana. W 1518 r. zniesiono kompetencje sądów królewskich w zakresie apelacji w sprawach między panem a chłopem. Na mocy statutu ustanowionego w 1520 r. w Toruniu i Bydgoszczy chłopi zobowiązani byli do odrabiania pańszczyzny w wysokości jednego dnia tygodniowo od łana – był to początek procesu legalizacji coraz ostrzejszych warunków poddaństwa. W 1550 r. zezwolono szlachcie na zakup domów na terenie miast i do ich zajmowania bez konieczności płacenia podatków miejskich, co było sprzeczne ze wszystkimi lokalnymi prawami. W r. 1552, w czasie kłopotów z Kościołem kalwińskim, zawieszono egzekucję wyroków sądów duchownych przez starostów w sprawach wnoszonych przeciwko szlachcie z powodów religijnych. W r. 1563, po uregulowaniu kwestii nabywania sołectw, czyli jurysdykcji wiejskiej, otwarto szlachcie drogę wiodącą do pełnej kontroli nad ludnością zamieszkującą jej majątki. W dziedzinie handlu szlachtę zwolniono od opłat celnych za towary przeznaczone do jej własnego użytku. Na sejmikach sprawowała kontrolę nad ogromnie zróżnicowanymi systemami wag i miar oraz ustalała ceny. Od r. 1573 szlachta posiadała wyłączne prawo eksploatacji drewna, potażu oraz surowców mineralnych pochodzących z ziem będących jej własnością. Zawsze też miała prawo zakupu soli po cenach uprzywilejowanych. Chociaż sama szlachta nie miała się zajmować handlem – statuty z 1633 i 1677 r. formalnie jej tego zabraniały – całe życie gospodarcze w kraju było organizowane z punktu widzenia jej interesów.

W wyniku takiego stanu rzeczy szlachta utrzymywała szczególne stosunki z liczną społecznością żydowską. Zwłaszcza w prowincjach wschodnich Żydzi okazali się niezwykle użyteczni dla szlachty, która starała się omijać kłopotliwe przepisy regulujące życie gospodarcze w miastach. Byli zatrudniani jako rzemieślnicy i handlarze, zyskując sobie epitet fuszerów, czyli partaczy, nadawany im przez cechy, których prawa omijali. Tradycyjnie pełnili funkcję lichwiarzy, karczmarzy, paserów i pośredników handlowych, o czym świadczy nie kończący się łańcuch miejskich dekretów, które im tego formalnie zabraniały. Sejmiki przyznawały im korzystne stopy procentowe i żyli sobie dostatnio w służbie wielkich właścicieli ziemskich. Chociaż mnożące się rzesze ludności zamieszkującej getta czerpały niewielki profit z działalności swoich najzamożniejszych współbraci, odium spadło na wszystkich. Na Ukrainie potępiano ich powszechnie jako narzędzie w rękach „polskich panów”. Co zamożniejsi Żydzi otwarcie naśladowali styl życia szlachty. Edykt Zygmunta Augusta zabraniał im noszenia szabli i złotych łańcuchów. Mimo obowiązujących przepisów prawnych, często byli właścicielami ziemi, brali dzierżawy lub nabywali tytuły posiadania nieruchomości jako zastaw hipoteczny od szlachty. Niemało z nich uzyskało formalną nobilitację. Praktykowali nawet szlachecki nawyk niepłacenia podatków.

Pretekstu dla przywilejów szlacheckich należy szukać w zobowiązaniu szlachty do sprawowania

bezpłatnej służby wojskowej. Na przestrzeni całej epoki średniowiecza usprawiedliwieniem dla posiadania przez rycerzy ziemi była konieczność utrzymywania wojska; koszta były wysokie, a zapotrzebowanie na jego usługi – nieustanne. W piętnastowiecznej Polsce i na Litwie ta prastara konwencja wciąż jeszcze nie była pozbawiona sensu, a stojąc w zbrojnych obozach, przed przystąpieniem do walki z nieprzyjacielem, szlachta tradycyjnie żądała potwierdzenia lub rozszerzenia swych przywilejów. Jednakże z upływem czasu szlacheckie pospolite ruszenie utraciło swą użyteczność. Dowódcy, a także sama szlachta woleli stałe oddziały utrzymywane z podatków. *Levée-en-masse* pozostawało obronną rezerwą – ostatnią deską ratunku. Zwoływano je w rozpaczliwych sytuacjach, a „okazowanie", czyli doroczny przegląd, na który musiała się stawić szlachta ze wszystkich prowincji, nie było dla nikogo uciążliwe. Zasada, że wzrost przywilejów szlacheckich równoważony był przez odpowiedni wzrost zobowiązań w zakresie służby wojskowej, stała się w XVI w. całkowitym anachronizmem.

Pozostaje jeszcze problem feudalizmu. W dzisiejszej Polsce uważa się za fakt oczywisty, że szlachta była „klasą feudalną", której interesy zadecydowały o organizacji dawnego Królestwa i Rzeczypospolitej. Nie zwraca się większej uwagi na to, że pojęcia „feudalizmu" w tak zwanych czasach feudalnych nigdy nie używano. Lelewel utrzymywał, że feudalizm był sprzeczny z polską tradycją i że nigdy w Polsce nie istniał. Wielu późniejszych historyków twierdziło, że istniał jedynie przez krótki okres – w wiekach XIV i XV – i to raczej jako „wpływ" niż jako „system" *sui generis*. Istotnie z wszelką pewnością nie można mówić o jakimś prostym przeniesieniu zachodnioeuropejskich modeli na grunt polski. Bez względu na to, jaką definicję feudalizmu się przyjmie i do jakiego aspektu życia społecznego się ją zastosuje, zawsze się okazuje, że historyczna praktyka nie pasuje do współczesnej teorii. W dziedzinie prawa ziemskiego, na przykład, *ius feudale* rzeczywiście istniało obok *ius terrestre*. Działało w zastosowaniu do ziem pozostających w sankcji królewskiej oraz do normalnych feudalnych praktyk dotyczących przechodzenia majątków na rzecz państwa, kurateli i zhołdowania. Jednakże po r. 1450, czyli właśnie w okresie, gdy ustalała się supremacja szlachty, zaczęło ono gwałtownie tracić na znaczeniu. W XVI w., na mocy szeregu statutów sejmowych z lat od 1562 do 1588, posiadłości lenne przekształciły się w dziedziczne majątki rodowe. Obowiązek służby wojskowej spoczywał już nie tylko na szlachcie, ale na wszystkich ludziach wolnych. Egzekwowano go nie za pośrednictwem sieci zależności między panami a wasalami, lecz bezpośrednio na linii król–poddany. Natomiast struktura systemu jurysdykcji była wyraźnie rozgraniczona: wysokie urzędy państwowe nie były związane z ziemią i – nawet po uchwaleniu w 1538 r. konstytucji zakazującej królowi usuwania urzędników z urzędu – pozostawały nadal w gestii króla. Jednakże związek jurysdykcji z ziemią istniał na poziomie lokalnym, a wymiar sprawiedliwości spoczywał w rękach szlachty. W dziedzinie polityki finansowej król nigdy nie zrezygnował z przysługującego mu prawa do bezpośredniego nakładania podatków na ogół ludności, mimo praktycznych ograniczeń, jakie mu narzucał sejm. Biorąc zatem pod uwagę stale zmieniające się warunki oraz znaczne zróżnicowanie pod względem geograficznym, nie jest łatwo stwierdzić w sposób ostateczny, czy polski feudalizm był mitem czy też rzeczywistością[137].

W każdym razie do r. 1569, czyli do momentu utworzenia zjednoczonej Rzeczypospolitej Polski i Litwy, szlachta zapewniła sobie supremację w państwie. W odniesieniu do norm europejskich była stanem niezwykle licznym. Około 25 tysięcy rodzin szlacheckich – czyli co najmniej około 500 tysięcy osób – stanowiło 6,6% ogółu ludności, liczącej wówczas 7,5 miliona. Pod koniec XVII w. liczba ta miała wzrosnąć do około 9%, w w. XVIII zaś stała się jeszcze wyższa. Pod tym względem nie mogły z Rzecząpospolitą rywalizować nawet Hiszpania czy Węgry, gdzie szlachta dochodziła do 5% ogółu ludności; Francja (1%) i Anglia (2%) stanowiły pod tym względem ostry kontrast[138]. Formalne przywileje szlachty chroniły ją przed politycznymi roszczeniami ze strony króla, a także przed skutkami rozwoju nowoczesnego państwa. Jej względny dobrobyt gwarantowała cała masa szczegółowych przepisów prawnych. Był to zamknięty stan społeczny, który sprawował kontrolę nad własnymi losami, a także nad losami wszystkich pozostałych mieszkańców szlacheckiej Rzeczypospolitej. Obowiązki szlachty jako stanu rycerskiego były minimalne. O jej obowiązkach obywatelskich jako klasy panującej decydowały prywatne inklinacje. Do r. 1569 szlachta zdobyła swoją „złotą wolność". Dopóki trwała szlachecka Rzeczpospolita, wolność ta trzymała całą szlachtę w niewoli.

Szlachta na Litwie osiągnęła podobne cele, choć podążała ku nim nieco inną drogą. W okresie unii personalnej z Polską – w latach 1386–1569 – Litwini stopniowo przejmowali polskie prawa i obyczaje. Ale ich bardzo specyficzne struktury społeczne pozostawiły po sobie trwały ślad. W odróżnieniu od szlachty polskiej, szlachta litewska pozostawała w ścisłej zależności od swego władcy, wielkiego księcia; ponadto była rozbita na kilka wzajemnie się przenikających warstw. Nie miała żadnej tradycji immunitetów – ani jednostkowych, ani grupowych – i była przyzwyczajona do osobistego składania hołdu w zamian za nadanie ziemi – albo wielkiemu księciu, albo bezpośredniemu suwerenowi. Służyli w wojsku bez żadnych ograniczeń, składali dziakło, czyli „daninę w naturze", oraz świadczyli rozliczne usługi – od prac przy sianokosach po prace przy naprawie i umacnianiu fortyfikacji. Kilka potężnych rodów stojących u szczytu drabiny społecznej – Ostrogscy, Radziwiłłowie czy Sapiehowie – chlubili się tytułem kniazia, czyli księcia. Najpotężniejsi rządzili całymi prowincjami jako suwerenni władcy, w stylu wielkich panów kresowych. Mniejsze rody otrzymywały swe włości jako ziemie lenne nadawane przez wielkiego księcia. U dołu drabiny znajdowały się liczne rzesze szlacheckiej klienteli, której przysługiwał tytuł bojarów, „wojowników"; były wśród nich rodziny bardzo zamożne, ale także służba domowa i drobni najemnicy. Pośrodku znajdowała się grupa panów, którzy cieszyli się szczególnymi przywilejami w zakresie służby wojskowej. Niektórzy z nich – jak na przykład Kieżgajłło – zdobywali pozycje równe książętom. Za panowania wielkiego księcia Witolda (1401–30), który starał się scentralizować państwo litewskie, a nawet doprowadzić do swej koronacji na króla, samowolę po-

tężniejszych rodów szlacheckich stanowczo ukrócono. Tytuły książęce przysługiwały albo dożywotnio, albo też mogły być dziedziczone wyłącznie w linii męskiej. Nowe nadania ograniczano na ogół do uchodźców z Rosji. Jednocześnie upowszechniało się i umacniało zbiorowe pojęcie stanu szlacheckiego. W 1387 r. bojarom przyznano prawo własności majątków rodowych oraz swobodę zawierania małżeństw bez zgody pana. W 1413 r. na mocy unii w Horodle prawo własności rozszerzono na ich ziemie lenne. Bojarów katolickich zaproszono do przystąpienia do polskich rodów herbowych. Od 1434 r. podczas pertraktacji o przywileje polityczne książęta i bojarzy byli traktowani jako jeden stan społeczny; w r. 1447 zadośćuczyniono ich żądaniom o zrównanie prawne ze szlachtą polską.

Mimo to książęta zdołali utrzymać w pewnym stopniu własną supremację. Opanowali proces „adopcji" herbowej, który – w wyraźnym kontraście do jego egalitarystycznej funkcji w Polsce – stał się narzędziem do wprowadzania dawnego hołdu w nowym przebraniu. Zdobyli władzę zwłaszcza nad szlachtą Rusi, dla której prawosławne wyznanie stało się zdecydowaną przeszkodą. W dziedzinie sądownictwa zachowali niezależność aż do czasu drugiego Statutu litewskiego z r. 1566, na który zgodzili się, podejmując w ten sposób daremną próbę przeciwstawienia się dążeniu bojarów do sfinalizowania nadchodzącej unii konstytucyjnej z Polską. Gdy unia lubelska ostatecznie wprowadziła zasadę równości wobec prawa nie tylko polskiej i litewskiej szlachty, ale także w obrębie samego stanu szlacheckiego na Litwie, rody książęce nie doznały poważniejszego uszczerbku. Natychmiast uplasowały się w pierwszych szeregach magnaterii Rzeczypospolitej: równi w obliczu prawa, ale bynajmniej nie równi pod względem wpływów politycznych, społecznych i gospodarczych.

Doskonałym przykładem potęgi i bogactwa, do jakich dochodzili magnaci, jest kariera księcia Mikołaja Radziwiłła, zwanego Rudym (1512–84). Był bratem urodzonej pod nieszczęśliwą gwiazdą Barbary Radziwiłłówny, małżonki Zygmunta Augusta, oraz kuzynem księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, zwanego Czarnym (1515–65), kanclerza wielkiego litewskiego i wojewody wileńskiego; z tego tytułu spływały na niego potoki królewskich łask. Jako hetman wielki litewski wyróżnił się w wojnach z Moskwą i w r. 1566 przejął urzędy kuzyna. Jako kalwin trzymał się jednak z dala od instytucji Kościoła katolickiego i niemal do ostatniej chwili zażarcie sprzeciwiał się zawarciu unii lubelskiej. Wspaniałość jego dworu dorównywała przepychem wielu dworom królewskim. Dwór ten wywarł więc należyte wrażenie na angielskim pośle, Sir Jerome Horseyu, który przejeżdżał przez Litwę podczas swej lądowej podróży do Moskwy:

> *Gdym zasię przybył do Wilna, głównego miasta Litwy, przedstawiłem się, a także złożyłem listy uwierzytelniające od Królowej, które oznajmiały moje tytuły, a także stwierdzały, kim jestem, wielkiemu księciu i wojewodzie Radziwiłłowi (Ragaville), księciu wielce wspaniałemu, o wpływach i władzy rozległej, w sprawach religii protestantowi; ów zaś okazał mi wielki szacunek i miłą zapewnił rozrywkę; rzekł mi też, choć ja sam nie miałem mu nic do powie-*

dzenia od Królowej Anglii, iż nader ją szanuje i wielce podziwia wszystkie jej wybitne zalety oraz wdzięki; mnie też potraktuje według reputacji posła Jej Wysokości; a jego poddani sądzili, iżem przybył prowadzić z nim negocjacje w sprawach jakowejś polityki. Zabrał mnie do swego kościoła; usłyszałem boskie psalmy towarzyszące nabożeństwu i kazanie, a takoż oglądałem sakrament rozdawania podług obrządku reformowanego Kościoła; a przy czym brat jego kardynał Ragavill (Radziwiłł) wydawał pomruki niezadowolenia. Jego Wysokość zaprosił mnie na obiad i uhonorował 50 halabardnikami, którzy mi towarzyszyli w mieście; polecił też muszkieterom, a takoż straży swej złożonej z 500 dżentelmenów, aby mnie doprowadzili do jego pałacu, gdzie on sam – w towarzystwie wielu młodych szlachciców – przyjął mnie na tarasie; za czym wwiódł mnie do komnaty bardzo wielkiej, gdzie były organy i śpiewy, i stół długi, przy którym zasiadali wojewodowie, panowie i damy; on sam zaś zasiadł pod baldachimem. Mnie zaś posadzono przed nim pośrodku stołu; zadźwięczały trąby i huknęły kotły. Wniesiono pierwsze dania, trefnisie i poeci rozpoczęli wesoły dyskurs, instrumenty ściszone i łagodne grały wielce melodyjnie, grupa karłów – mężczyzn i kobiet – pięknie przystrojonych – weszła do komnaty przy dźwiękach słodkiej muzyki, żałosnych zawodzeń fletów i pieśni pięknie złożonych: nazywali je tamburynami Dawida i słodko brzmiącymi dzwonkami Arona. Ta wszelka rozmaitość sprawiła, że czas upływał szybko i przyjemnie. Jego Wysokość wypił zdrowie Jej Wysokości anielskiej Królowej Anglii. Wniesiono przedziwne figury, a to lwy, jednorożce, a to orły z rozwiniętymi skrzydłami, łabędzie i inne ptactwo z cukrów uczynione, ze szpuntami do utaczania win przeróżnych z ich brzuchów, a takoż słodkościami wszelkich kształtów z ich brzuchów wykrojonymi ku smakowaniu, a każdy z osobnym srebrnym widelcem. Nużącym byłoby tu wymieniać cały porządek poszczególnych dań i specjałów; dobrze ugoszczony, uhonorowany i wielce ukontentowany zostałem doprowadzony do mej kwatery w ten sam sposób, w jaki uprzednio mnie z niej przywiedziono. Otrzymałem z powrotem moje listy, a takoż przydzielono mi dżentelmena, który miał mi towarzyszyć i poprowadzić przez kraj, po czym odjechałem w dalszą drogę. Pominę tu opowieści o rozrywkach – lwach, bykach i niedźwiedziach nader dziwny widok sprawiających[139].

Chociaż ściśle rzecz biorąc, szlachty nie można utożsamiać z klasą właścicieli ziemskich, nie ulega wątpliwości, że posiadanie ziemi było głównym źródłem ich bogactwa. W praktyce nie wszyscy posiadacze ziemscy należeli do stanu szlacheckiego i nie wszyscy przedstawiciele szlachty ziemię posiadali. Jednakże relacja między bogactwem a szlachectwem sprowadzała się w znacznej mierze do rozdziału dóbr ziemskich.

W r. 1569 majątki szlacheckie zajmowały mniej więcej 60% całego obszaru Rzeczypospolitej; 25% ziemi należało do Kościoła, 15% zaś – do Korony. Praktycznie rzecz biorąc, sektor szlachecki był jednak jeszcze bardziej rozległy, ponieważ coraz więcej majątków królewskich oddawano w dzierżawę szlachcie, biskupi zaś, do których należała większość majątków kościelnych, byli w gruncie rzeczy wywodzącymi się ze stanu duchownego magnatami. Ludność zamieszkała w majątkach szlachty nie miała możliwości odwoływania się do sądów królewskich i była skazana niemal wyłącznie na łaskę swych panów.

Rozkład geograficzny ziem znajdujących się w rękach szlachty był niezwykle złożony. Na niektórych obszarach – na przykład na Wołyniu czy też na terenie województwa kijowskiego – przeważająca część ziem skupiona była w rękach kilku magnackich rodów. Na Litwie, w epoce poprzedzającej unię, około jednej czwartej ziem szlacheckich należało do poniżej 2% szlachty, podczas gdy pozostałe trzy czwarte podzielone były między ponad trzynaście tysięcy rodzin. Według *Popisu wojska polskiego* z 1528 r., w którym zamieszczono szacunek poszczególnych majątków będących w rękach szlachty, 23 rody miały obowiązek wystawienia przeciętnie po 261 rycerzy, w sumie 5993; pozostałe 13 060 rodzin było jedynie w stanie wystawić wspólnym sumptem ogółem 19 842 rycerzy – czyli przeciętnie po 1,52 na rodzinę[140]. W innych prowincjach – takich jak Mazowsze czy Podlasie – magnaci nie odgrywali absolutnie żadnej roli, a sektor szlachecki obejmował w przeważającej części niewielkie działki należące do drobnej szlachty. Nawet w obrębie poszczególnych prowincji występowały znaczne różnice między sąsiadującymi ze sobą ziemiami. Na przykład w latach siedemdziesiątych XVI w. w Prusach Królewskich sąsiadujące ze sobą województwa chełmińskie i malborskie znacznie się od siebie różniły pod kilkoma istotnymi względami. I tak na terenie województwa chełmińskiego ilość ziemi będącej w posiadaniu szlachty była mniej więcej taka sama jak ilość ziemi należącej do Kościoła i Korony. Natomiast w województwie malborskim majątki szlacheckie tworzyły zaledwie jedną szóstą dóbr ziemskich, a większych majątków kościelnych nie było tam prawie wcale, największą rolę odgrywały więc dobra koronne i miasta królewskie. Podczas gdy w województwie chełmińskim przeciętny szlachcic – posiadacz 3–10 łanów ziemi – był właścicielem wąskich pasków gruntu położonych na terenie kilku wsi, w województwie malborskim o wiele mniejsza liczba rodzin władała rozleglejszymi dobrami: przeciętnie 10–15 łanów. Jednak w żadnym z tych województw nie było nikogo, kto mógłby się mierzyć z biskupem chełmińskim: należące do niego 112 wsi, tworzących cztery „klucze” położone wokół zamku w Lubawie, składało się na jedyne wielkie latyfundium w tym rejonie[141]. Warto zauważyć, że w XVI w. również na terenie Małopolski majątki kościelne były większe niż dobra najbogatszych nawet właścicieli świeckich. Mimo że nadania dóbr koronnych szlachcie były największe właśnie w okolicy prastarej stolicy państwa, żadna szlachecka fortuna nie mogła rywalizować z fortuną biskupów krakowskich. Według pochodzących z 1564 r. taryf podatku gruntowego, sześć spośród dziesięciu największych majątków ziemskich w tej dzielnicy kraju wciąż jeszcze było własnością Kościoła. Podczas gdy podatek nałożony na biskupa wynosił 457 złotych, na opactwo tynieckie – 311

złotych, a na kapitułę krakowską – 202 złote, wojewoda krakowski Spytek Jordan miał płacić 382 złote, starosta biecki – 154 złote, starosta krzepicki – 145 złotych, wielkorządca krakowski zaś – 143 złote[142]. Jest rzeczą charakterystyczną, że w przypadku wszystkich najbogatszych magnatów akumulacja ogromnych fortun wiązała się bezpośrednio ze sprawowaniem przez nich wysokich urzędów publicznych. Wielkie prywatne majątki ziemskie w Polsce były jeszcze stosunkowo skromne i znacznie ustępowały ogromnym latyfundiom Litwy. (Patrz Mapa 12).

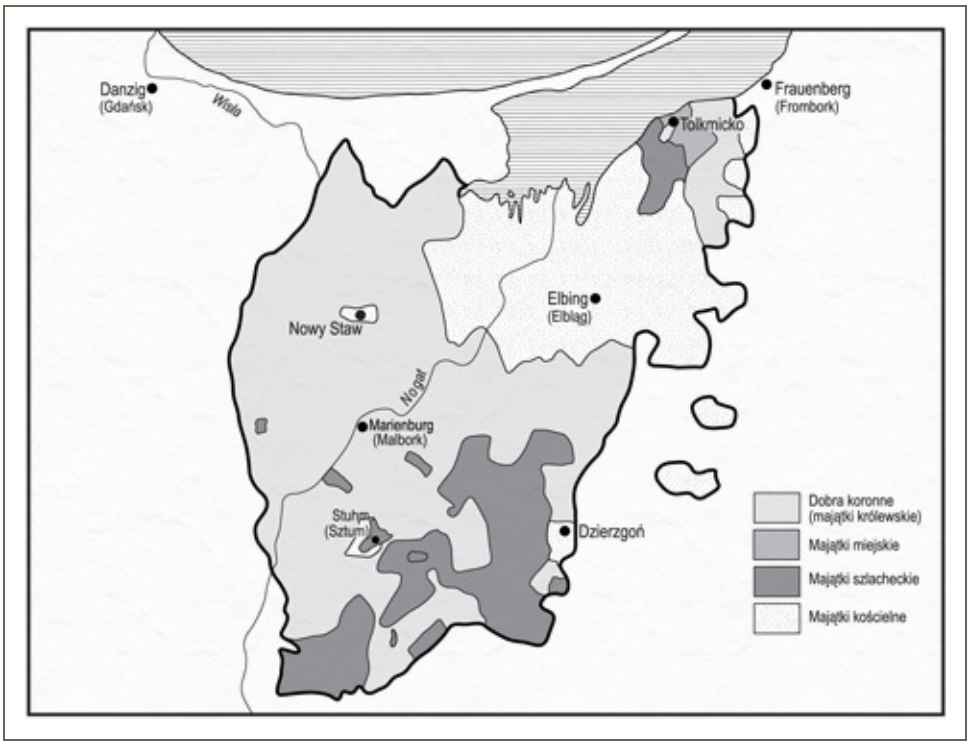

Mapa 12. Rozmieszczenie własności ziemskiej w Prusach Królewskich (ok. 1570)

a. województwo malborskie

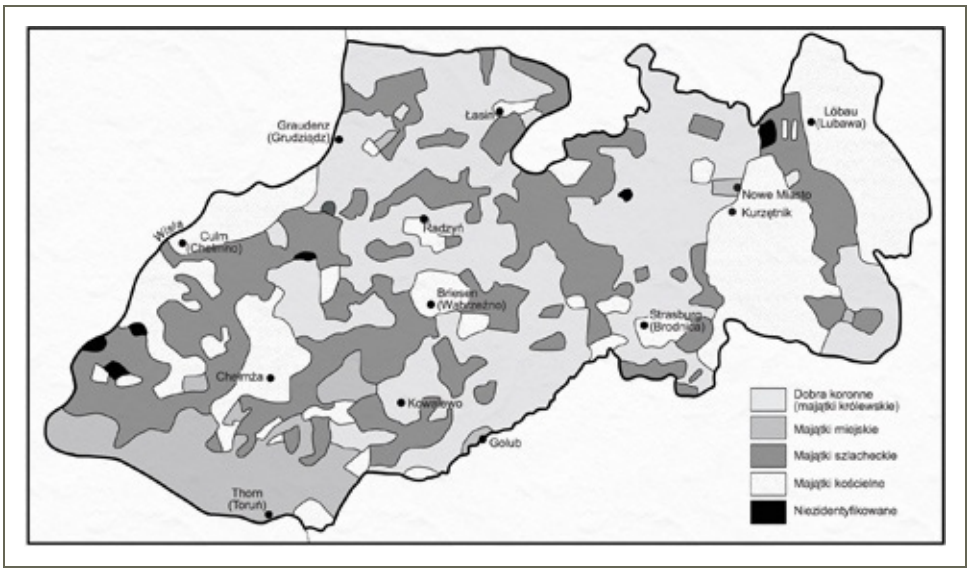

b. województwo chełmińskie

Niemniej jednak przedziały ekonomiczne w obrębie stanu szlacheckiego dość dokładnie pokrywały się z podziałem odpowiadającym ilości posiadanej ziemi. Nie istniała żadna formalna hierarchia, ale

licząc folwarki, można było łatwo określić, czy ich właściciel powinien zostać zaklasyfikowany do grupy zamożnych czy też do grupy ubogich – czyli, używając języka tamtych czasów, czy jest „tłusty” czy „chudy”[143]. (Patrz Rys. J).

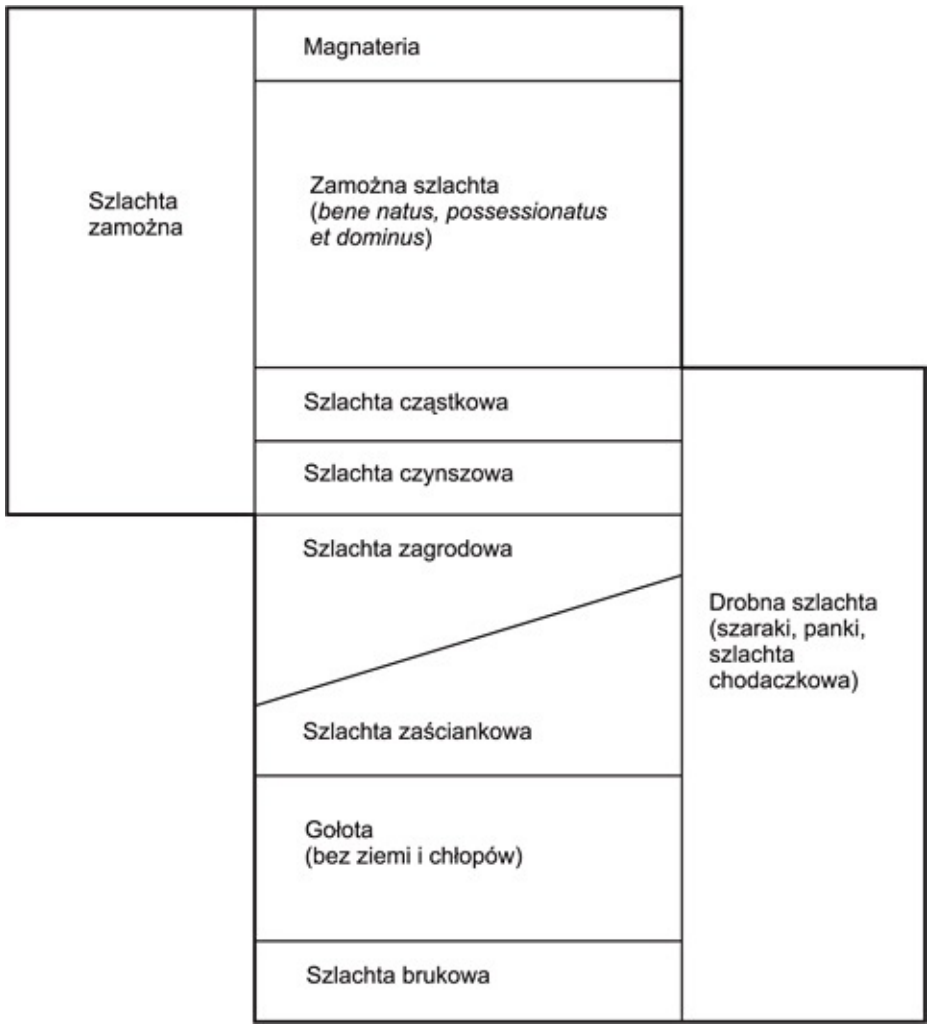

Rys. J. Uwarstwienie ekonomiczne w obrębie stanu szlacheckiego

Majątki kilkudziesięciu rodów stojących u szczytu społecznej drabiny liczyło się w setkach i tysiącach. Członkowie tych właśnie rodów piastowali kluczowe urzędy państwowe i stąd też miały one licznych przedstawicieli w senacie. Były „wielkie” – zarówno pod względem bogactwa, jak i wpływów politycznych. Poszczególni magnaci nie mieli żadnych specjalnych praw ani przywilejów. Ale jako grupa, magnateria cieszyła się władzą i wpływami, które nie pozostawały w żadnej proporcji do jej liczebności.

W odróżnieniu od nich, przeciętny szlachcic mógł się uważać za szczęśliwego, jeśli posiadał dwa lub trzy folwarki. Ale jeżeli tylko ziemia należała do niego i jeżeli miał chłopów pańszczyźnianych, którzy mogli na niej pracować, nikomu nie musiał niczego zawdzięczać; był *possessionatus* i *dominus*, czyli „sobiepan”. Współcześni zaliczali go do „szlachty zamożnej”. Niektórzy historycy chętniej używają terminu „średnia szlachta”, który obecnie odgrywa istotną rolę w teoriach na temat społeczeństwa i polityki okresu nowożytnego. Dolną granicę ich stanu posiadania ustalono na 20 łanów. Na terenie Rzeczypospolitej grupa ta liczyła od 1/3 do 2/5 ogółu stanu szlacheckiego.

U dołu drabiny znajdował się element najliczniejszy – skłębiony tłum drobnej szlachty. Jedna z tych grup – szlachta cząstkowa – zamieszkiwała „cząstki" większych majątków ziemskich, podzielonych dla celów sprzedaży lub dzierżawy. Na ogół użytkowała ona wspólnie z sąsiadami zarówno siłę roboczą, jak i zasoby materialne całego folwarku. Wielu innych – tzw. szlachta czynszowa – dzierżawiło folwarki i ziemię od swych zamożniejszych współbraci. Kolejna grupa – szlachta zagrodowa – posiadała wprawdzie ziemię, lecz nie miała chłopów pańszczyźnianych i sama musiała uprawiać swoje „zagrody". Pod względem gospodarczym ich pozycja była taka sama jak pozycja chłopów. Niektórzy z nich – szlachta zaściankowa – mieszkali we własnych wsiach, otoczonych murem („ścianą"), odgradzającym ich od plebejskiego świata zewnętrznego. Natomiast grupa, która z upływem czasu stała się zdecydowanie najliczniejsza – tzw. gołota – skupiała szlachtę, która nie miała ani ziemi, ani chłopów. Ludzie ci znajdowali zatrudnienie jako dzierżawcy, wyrobnicy najemni, służba domowa lub żołnierze, lub też – zdegradowani do statusu szlachty brukowej – z trudem wiązali koniec z końcem, prowadząc nędzne życie w mieście.

Magnaci zawdzięczali kumulację dóbr ziemskich zbiegowi rozmaitych okoliczności. Duchowni – 15 biskupów, 2 arcybiskupów i garstka opatów – w momencie nominacji wchodzili w posiadanie fortun, które rosły nieprzerwanie od czasu założenia instytucji Kościoła w 1000 r. n.e. W r. 1512 arcybiskup gnieźnieński posiadał już 292 wsie i 13 miast, a biskup krakowski – 230 wsi i 13 miast; było to w czasie, gdy największy z magnatów świeckich miał jeszcze najwyżej 30 takich dóbr. Na Litwie natomiast biskupstwo wileńskie, założone po nawróceniu się Wielkiego Księstwa na katolicyzm w 1387 r., do w. XVIII zgromadziło w swoich rękach około 600 wsi. Niektórzy duchowni piastowali również godności świeckie. W 1443 r. biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki nabył położone na terenie Śląska księstwo siewierskie za sumę 6000 srebrnych groszy. On sam i jego następcy utrzymali książęcy tytuł, jurysdykcję i dochody aż do upadku Rzeczypospolitej w 1795 r. Poczynając od r. 1462, arcybiskup gnieźnieński miał tytuł księcia łowickiego, a swą rezydencję przeniósł do siedziby książęcej w Skierniewicach. W XVIII w. biskup płocki obnosi się ze swym tytułem księcia Pułtuska. U drugiego końca skali znajdowali się biskupi nie posiadający majątków ziemskich. Po roku 1667, kiedy województwo smoleńskie zostało ostatecznie oddane Moskwie, rzymskokatolicki biskup smoleński utracił wszystkie swoje posiadłości i żył w Warszawie z wypłacanej mu przez rząd zapomogi w wysokości 20 000 złotych rocznie.

Wielu spośród magnatów świeckich zawdzięczało swą pozycję zasługom położonym w służbie króla. Inni zdobyli ją dzięki kolonizacji ziem ruskich na wschodzie. Jednakże największe fortuny magnackie powstawały w wyniku połączenia różnych czynników – korzystnych małżeństw, kupna, wymiany, podbojów, skutecznego zarządzania, królewskich łask, obsesyjnej ambicji, długowieczności, przewagi chromosomów męskich. Tylko nieliczne z nich – takie jak fortuna Radziwiłłów na Litwie czy Potockich i Tarnowskich w Polsce – przetrwały kilka stuleci. Większość ginęła równie szybko, jak powstała. Upadek rodów Kurozwęckich, Szydłowieckich i Melsztyńskich nastąpił z powodu braku mę-

skich spadkobierców. Lubomirscy, których fortuna została w 1642 r. podzielona między trzech synów, a jednego z nich, Jerzego, w r. 1664 skonfiskowana, stracili dotychczasową pozycję. Wiele spośród tych rodów, które doczekały się swego rozkwitu pod koniec XVIII w. – Czartoryscy, Poniatowscy, Jabłonowscy i obie linie Branickich – można by właściwie uważać za parweniuszy.

Wielkie majątki magnackie były zorganizowane na zasadzie latyfundiów. Folwarki rozrzucone na danym obszarze podlegały „kluczowi", który był ośrodkiem wspólnej dla wszystkich majątków administracji. Każdy taki klucz podlegał z kolei „kwaterze głównej", mieszczącej się w pałacu właściciela. W ten sposób administracją latyfundium objęte były wszystkie folwarki, a wkład każdej z części składowych przyczyniał się do sprawniejszego funkcjonowania całości. I tak na przykład według spisu inwentarza z 1739 r., latyfundium Lubomirskich obejmowało 1071 posiadłości rozproszonych na terenie dziewięciu południowych województw Rzeczypospolitej od Woli Justowskiej w pobliżu Krakowa po miejscowość Tetiew w okolicy Kijowa. W jego skład wchodziły większe i mniejsze miasta, wsie i kompleksy pól uprawnych. W skład klucza położonego w pobliżu Krakowa Wiśnicza – głównej siedziby Lubomirskich – wchodziło 29 wsi; klucz Jarosławia na Rusi Czerwonej skupiał 18 wsi, klucz Kańczugi – 13 wsi. Poza rodzinnymi posiadłościami, z tytułu sprawowanych urzędów państwowych i za sprawą królewskich łask Lubomirscy dzierżawili znaczną liczbę królewszczyzn. Za życia Aleksandra Michała Lubomirskiego, który zmarł w r. 1677, dzierżawy te obejmowały 8 miast i 89 wsi. Mieli oni także kilkanaście posiadłości położonych za południową granicą kraju, na terenie Węgier[144].

Prawa sukcesji pociągały za sobą ogromne komplikacje. Obyczaj w Polsce wymagał, aby posiadłości rodzinne dzielić równo pomiędzy synów i niezamężne córki. Podział przeprowadzano stopniowo, za każdym razem, gdy któreś z dzieci dochodziło do pełnoletności lub zawierało związek małżeński; ostatni majątek rodzinny zostawał w rękach najmłodszego syna z chwilą śmierci rodziców. W wyniku takiego postępowania większe latyfundia często rozpadały się na przestrzeni dwóch czy trzech pokoleń po śmierci ich założycieli. Ale takie rozdrobnienie nie leżało ani w interesie samej rodziny, ani też w interesie Rzeczypospolitej: potencjał militarny i potęga gospodarcza skonsolidowanych majątków była korzystna dla obu stron. Aby więc zapobiec podziałom, wprowadzono w Polsce prawo majoratu, znane jako ordynacja lub *maioratus*. W r. 1589 sejm po raz pierwszy zdołał „zaordynować" majątki Radziwiłłów i Zamoyskich statutami prawnymi, które określały wysokość ich powinności wojskowej na rzecz państwa, chroniąc je jednocześnie przed rozdrobnieniem. Zgodnie z ordynacją, sporządzano listy wymienionych z nazwy posiadłości, które mogły być dziedziczone jedynie według ściśle ustalonej zasady męskiej primogenitury i których właściciele nie mieli prawa pozbywać się ani drogą sprzedaży, ani przez darowiznę i podział, ani też na mocy testamentu. *Ordinatus*, czyli najstarszy męski przedstawiciel rodu, miał obowiązek wypełniania szeregu powinności wojskowych – prac przy naprawie fortyfikacji, utrzymania garnizonów wojskowych, kwaterowania oddziałów na okres zimy oraz wystawiania podczas wojny określonej liczby regimentów. W zamian za to otrzymywał stałą gwarancję swojego dziedzictwa. W 1601 r. podobną ordynacją objęto majątki Myszkowskich w Pińczowie, w

1609 r. zaś – posiadłości Ostrogskich w Dubnie. W okresie późniejszym ordynację nałożono również na majątki Tarnowskich, Chreptowiczów i Sułkowskich. Niektóre z nich przetrwały w stanie nienaruszonym aż do r. 1918, a nawet 1939. Inne popadły w tarapaty natychmiast po wprowadzeniu ordynacji.

Personel potrzebny do administracji i obrony latyfundium dzielił się według przyjętego zwyczaju na dwie odrębne kategorie: na sługów rękodajnych (*manu stipulatus*), czyli czeladź szlachecką, oraz czeladź dworską. Członkowie grupy pierwszej, złożonej wyłącznie z oficjalistów szlacheckiego pochodzenia, zajmowali wszystkie stanowiska, które wiązały się ze sprawowaniem nadzoru i korzyściami materialnymi, a które jednocześnie były wolne od stygmatu „handlu", czyli „rzemiosła". Otrzymywali regularne pensje, a jako oznakę łaski swego patrona tzw. suchednie, czyli okolicznościowe podarunki i premie. W skład grupy drugiej, złożonej ze służby nie należącej do stanu szlacheckiego, wchodziła służba domowa, rozmaici fachowcy, rzemieślnicy oraz najemni żołnierze.

Z upływem czasu ogromny rozrost rzesz magnackiej klienteli stał się dla Rzeczypospolitej problemem niemożliwym do rozwiązania. Dzięki swojej pozycji wielkie rody mogły wymagać o wiele większego szacunku i posłuszeństwa niż samo państwo. Rosnąca armia kłótliwych oficjalistów o ptasich móżdżkach, zajadle broniących honoru i interesów swoich patronów, świadomych, że ich awanse i dobrobyt zależą od skutecznego spełniania pańskich kaprysów i uczestnictwa w ich prywatnych wojnach, stopniowo podkopywała pozycję rządu na szczeblu zarówno centralnym, jak i lokalnym. W epoce rozbiorów prywatna armia księcia Karola Stanisława Radziwiłła z Nieświeża, zwanego Panie Kochanku, czyli tzw. banda albeńska[145], mogła bez trudu wystawić 6000 chłopa – mężczyzn ubranych od stóp do głów w biel i zdolnych bezkarnie stawić czoło każdej prywatnej lub królewskiej wojskowej formacji tego okresu.

Rozmiary dworów magnackich były oczywistym wykładnikiem ich pozycji i bogactwa. Najskromniejsze składały się z garstki obdartych starych sług przywodzących na myśl obraz Sancho Pansy; najpotężniejsze – obejmowały całe pułki wyszkolonych oficerów i zarządców i z powodzeniem mogły dorównać orszakom władców pomniejszych księstw. I tak na przykład w połowie XVII w. wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski z Wiśnicza utrzymywał na swoim dworze dwóch marszałków, dwóch kapelanów, czterech sekretarzy, czterech krajczych, dwudziestu szambelanów i sześćdziesięciu oficjalistów wyższej rangi. Dodatkowo dwór liczył jeszcze tłum aplikantów, komorników, rezydentów, podskarbich, stajennych, szatnych, koniuszych, pokojowych, posłańców, rotmistrzów i – oczywiście – analogiczny zestaw dam dworu i pokojówek, pozostających w służbie pań. Personel nie wywodzący się spośród szlachty obejmował nadwornego lekarza, chirurga, malarza, baletmistrza, cukiernika, ogrodnika, inżyniera, architekta, kapelmistrza, ekonoma, czyli zarządcę, oraz zastęp kucharzy, dozorców więziennych, woźniców, cieśli, lokajów, piwnicznych i służby domowej. Przestrzegano też egzotycznej tradycji utrzymywania na dworze błaznów, cudzoziemców, karłów i historyków. Nie było też rzadkością wśród polskich magnatów trzymanie niemieckich baronów. Odpowiednikiem tatarskiego zwyczaju jasyru, czyli brania w niewolę jeńców, było utrzymywanie na dworach w charakterze osobi-

stych służących jeńców tatarskich lub Murzynów.

Plagę tłumów służby i oficjalistów na szlacheckich dworach tak opisywał, nie szczędząc ostrej ironii, biskup warmiński Ignacy Krasicki:

Jaśnie wielmożny tyran, bożek okoliczny,
Dla większej wspaniałości raczy mieć dwór liczny.
Stąd wyższe urzędniki, niższe posługacze;
Pan koniuszy, co bije; masztalerz, co płacze;
Pan podskarbi, co kradnie; piwniczny, co zmyka;
Sługa pieszy, dworzanin, co ma pacholika;
Pokojowiec przez zaszczyt wspaniałemu sercu,
A dlatego, że szlachcic, bierze na kobiercu.
Pan architekt, co plany bez skutku wymyśla;
Pan doktór, co zabija; sekretarz, co zmyśla;
Pan rachmistrz, co łże w liczbie, gumienny, co w mierze;
Plenipotent, co w sądzie; komisarz, co bierze
Więcej jeszcze, jak daje; a złodziejów mniejszych
Kradnąc, sam jest użyty do usług ważniejszych;
Łowczy, co je zwierzynę, a w polu nie bywa;
Stary szafarz, co zawsze panu potakiwa;
Pan kapitan, co Żydów drze, kiedy się proszą;
Żołnierze, co potrawy na stół w galę noszą;
Kapral, co więcej jeszcze kradnie, niż dragoni;
I dobosz, co pod okna capstrzyk tarabani,
A kiedy do kościoła jedzie z gronem gości,
Bije w dziurawy bęben jegomości[146].

Szerzyła się zatem korupcja, obejmując wszystkich – od góry do dołu. Sprzedajność, zadłużenie i zależność od możnych protektorów sprawiały, że szlachta nie była w stanie zmieniać się wraz ze zmianą czasów. Wielcy wykorzystywali mniejszych, mniejsi zaś małpowali tych, których uważali za lepszych od siebie.

Gwałtowny wzrost liczby ordynacji w epoce Wazów dowodzi wyraźnie, że oligarchia magnacka za-

puszczała w tym okresie głębokie korzenie. Z tego też powodu ogół stanu szlacheckiego gwałtownie przeciwko niej występował. Nie brak jednakże dowodów na to, że – przynajmniej do połowy XVII w. – majątki „średniej szlachty" prosperowały równie dobrze, jak posiadłości wielkich rodów magnackich. Według Andrzeja Wyczańskiego, który odtworzył hipotetyczny model takich majątków na podstawie dokumentów sądowych pochodzących z lat sześćdziesiątych XVI w., ich przeciętne rozmiary wynosiły około 130 hektarów. Z tego do 50 hektarów, czyli około 40% ogółu ziem ornych, wchodziło w skład majątku samego właściciela i przynosiło 94% ogółu jego dochodów. Pozostałe 80 hektarów dzierżawiono chłopom; ziemie te praktycznie nie dawały żadnych dochodów, stanowiąc źródło utrzymania chłopów pańszczyźnianych, których praca potrzebna była do obrabiania gruntów pana. Tej siły roboczej rzadko jednak wystarczało – zaspokajała ona około dwóch trzecich całości potrzeb i trzeba ją było uzupełniać, zatrudniając najemników oraz robotników sezonowych. Przeciętny dochód roczny wynosił 214 złotych brutto, 185,7 złotych netto. Uwzględniając obowiązujące w tym czasie na rynku krakowskim ceny, za 186 złotych można było nabyć 96 metrów wełnianej materii lub 385 par obuwia, lub 35 wołów, lub wreszcie 900 litrów małmazji. Właściciel czy dzierżawca z reguły mieszkał w swym majątku i zarządzał nim bez pomocy licznej służby i oficjalistów[147].

W odróżnieniu od „przeciętnego szlachcica", który jest li tylko pozbawionym wszelkiego wyrazu abstraktem, „drobny szlachcic" był zjawiskiem nader konkretnym – gatunkiem zwierzyny, z której nie bez racji słynęło kilka dzielnic Rzeczypospolitej. Na Mazowszu przeszło połowa ziemi znajdowała się w rękach szlachty zagrodowej. Według jednego z oszacowań, pochodzącego z r. 1571, było jej w sumie 32 tysiące rodzin; uprawiali 12 031 łanów na ogólną liczbę 23 361 łanów, czyli 51,5% ogółu ziem uprawnych księstwa. Na każde gospodarstwo przypadało 0,38 łana (6,65 hektara) ziemi. Na Podlasiu sytuacja przedstawiała się podobnie. W r. 1528 na terenie dziesięciu parafii ziemi bielskiej znajdowało się 99 szlacheckich zaścianków. W r. 1775 w tym samym okręgu 5811 na łączną liczbę 6300 posiadłości, czyli 92%, nie miało w ogóle chłopów pańszczyźnianych. Licząc w skali całej Rzeczypospolitej, ponad połowa szlachty nie posiadała ziemi. W r. 1670 było w Rzeczypospolitej 400 tysięcy, czyli 57% bezrolnej szlachty; 300 tysięcy – czyli 43% – posiadało jedną lub więcej wsi. Liczby te nie dają się porównać z sytuacją panującą w tym okresie w innych krajach Europy. W żadnej części Hiszpanii – kraju, w którym obdarty *hidalgo* był przedmiotem powszechnego pośmiewiska – nawet w prowincjach Nawarry, León czy Burgos, gdzie liczba szlachty dochodziła do 10% ogółu ludności, nie istniało nic, co można by porównać z Mazowszem czy Podlasiem. Co więcej, w osiemnastowiecznej Hiszpanii liczba drobnej szlachty znacznie się zmniejszyła, podczas gdy w Rzeczypospolitej bardzo szybko rosła. Już sama liczebność uniemożliwia wszelkie próby traktowania ich jako elementu marginalnego w obrębie klasy będącej w zasadzie klasą posiadaczy ziemskich. Wypada przyjąć, że na terenie Rzeczypospolitej właśnie szlachcic, który miał ziemię, należał do wyjątków. W kategoriach liczbowych, drobna szlachta stanowiła przeważający element stanu szlacheckiego, nadając mu zarówno charakterystyczny koloryt, jak też stanowiąc podstawowy grunt dla rozwoju szlacheckich obyczajów w dzie-

dzinie życia politycznego i społecznego. Po raz pierwszy pojawiła się zapewne pod koniec XIV w. na terenach przygranicznych, których bezpieczeństwu zagrażał Zakon Krzyżacki. Z czasem nastąpiła jej ekspansja – zarówno na skutek postępującej kolonizacji obszarów Podlasia i Rusi Czerwonej, jak i w wyniku licznych podziałów komórkowych, powodujących rozpad terenów wczesnego osadnictwa na poszczególne konstelacje pojedynczych wsi. W 1699 r. drobna szlachta przyłączyła się do pamiętnego exodusu na Podole – na obszary, które na mocy pokoju karłowickiego zostały Polsce zwrócone przez Turcję. Rola, jaką pierwotnie odgrywała ona w polskim wojsku, szybko zmalała. Chociaż pospolite ruszenie na Mazowszu było w stanie zgromadzić 20 tysięcy żołnierzy, to jednak byli to żołnierze bardzo marni. Rozbicie i pauperyzacja dawnych posiadłości doprowadziły do tego, że jeden zaścianek, złożony z około 25 rodzin, mógł wspólnymi siłami wyekwipować zaledwie jednego lub dwóch rycerzy. Płodność ludności Mazowsza w połączeniu z ubóstwem produktów rolnych tych terenów prowadziła do bezustannych podziałów i ciągłego ubożenia rodzinnych majątków. Począwszy od XVI w., przedstawiciel drobnej szlachty, mimo że niezdolny do wyposażenia samego siebie, nadal hołdował wojskowej tradycji swojej kasty, albo podejmując służbę w zawodowych pułkach wojsk królewskich, albo też zaciągając się do prywatnych oddziałów wielkich magnatów[148].

Ponieważ drobna szlachta była uboga i pozbawiona wszelkiego zabezpieczenia, jej pozycja była pod wieloma względami gorsza od pozycji chłopów pańszczyźnianych. Na przestrzeni XVIII w. można znaleźć liczne przykłady dobrowolnego przechodzenia szlachty do stanu chłopskiego. Ale nawet jako pańszczyźniani czy biedota miejska nie tracili oni swego statusu szlachty ani też swoich przywilejów prawnych. Nad gankami ich chat wisiały tarcze herbowe. Jeśli nie mieli szabli ze stali, nosili drewniane, nadal uczestniczyli w sejmikach i domagali się prawa głosu podczas elekcji królewskich. Nadawano im mnóstwo pejoratywnych przezwisk – nazywano ich pankami, szarakami (ponieważ nie było ich stać na karmazynowe kontusze, będące tradycyjnym strojem szlachty), zagończykami (ponieważ musieli sami obrabiać własne zagony), chudopachołkami (którzy tak często pojawiają się w literaturze tego okresu) czy też szlachtą chodaczkową (*milites in caligulo*). Znani byli już Kadłubkowi w XIII w. i wszędzie mieli swoje odpowiedniki – np. Bocskoros Nemes na Węgrzech. Ale byli czymś *par excellence* polskim – zarówno jako zjawisko zadziwiające z punktu widzenia historyka, jak i jako podpora szlacheckiego stanu.

Życie drobnej szlachty późniejszego okresu opisał Adam Mickiewicz:

Słynie szeroko w Litwie Dobrzyński Zaścianek,
Męstwem swoich szlachciców, pięknością szlachcianek.
Niegdyś możny i ludny; bo król Jan Trzeci
Obwołał pospolite ruszenie przez wici,
Chorąży województwa z samego Dobrzyna

Przywiódł mu sześćset zbrojnej szlachty. Dziś rodzina
Zmniejszona, zubożała; dawniej w pańskich dworach
Lub w wojsku, na zajazdach, sejmikowych zborach,
Zwykli byli Dobrzyńscy żyć o łatwym chlebie.
Teraz zmuszeni sami pracować na siebie
Jako zaciężne chłopstwo! tylko że siermięgi
Nie noszą, lecz kapoty białe, w czarne pręgi,
A w niedzielę kontusze. Strój także szlachcianek
Najuboższych różni się od chłopskich katanek:
Zwykle chodzą w drylichach albo perkaliczkach,
Bydło pasą nie w łapciach z kory, lecz w trzewiczkach,
I tną zboże, a nawet przędą w rękawiczkach.

Różnili się Dobrzyńscy między Litwą bracią
Językiem swoim, tudzież wzrostem i postacią.
Czysta krew lacka, wszyscy mieli czarne włosy,
Wysokie czoła, czarne oczy, orle nosy;
Z Dobrzyńskiej ziemi ród swój starożytny wiedli.
A choć od lat czterystu na Litwie osiedli,
Zachowali mazurską mowę i zwyczaje.
Jeśli który z nich dziecku imię na chrzcie daje,
Zawsze zwykł za patrona brać koronijasza:
Świętego Bartłomieja albo Matyjasza.
Tak syn Macieja zawżdy zwał się Bartłomiejem,
A znowu Bartłomieja syn zwał się Maciejem;
Kobiety wszystkie chrzczono Kachny lub Maryny.
By rozeznać się wpośród takiej mieszaniny,
Brali różne przydomki od jakiej zalety
Lub wady, tak mężczyźni jako i kobiety. (...)

Więc Matyjasz Dobrzyński, który stał na czele
Całej rodziny, zwan był Kurkiem na kościele.

Potem, z siedemset dziewięćdziesiąt czwartym rokiem,
Odmieniwszy przydomek ochrzcił się Zabokiem;
Toż Królikiem Dobrzyńscy mianują go sami,
A Litwini nazwali Maćkiem nad Maćkami.

Jak on nad Dobrzyńskimi, dom jego nad siołem
Panował, stojąc między karczmą i kościołem.
Widać rzadko zwiedzany, mieszka w nim hołota,
Bo brama sterczy bez wrot, ogrody bez płota,
Nie zasiane, na grzędach już porosły brzozki;
Przecież ten folwark zdał się być stolicą wioski,
Iż kształtniejszy od innych chat, bardziej rozległy,
I prawą stronę, gdzie jest świetlica, miał z cegły.
Obok lamus, spichrz, gumno, obora i stajnie.
Wszystko w kupie, jak bywa u szlachty zwyczajnie;
Wszystko nadzwyczaj stare, zgniłe; domu dachy
Świeciły się, jak gdyby od zielonej blachy,
Od mchu i trawy, która buja jak na łące.
Po strzechach gumien niby ogrody wiszące
Różnych roślin: pokrzywa i krokos czerwony,
Żółta dziewanna, szczyru barwiste ogony;
Gniazda ptastwa różnego, w strychach gołębniki,
W oknach gniazda jaskółcze, u progu króliki
Białe skaczą i ryją w nie deptanej darni.
Słowem, dwór na kształt klatki albo królikarni.

A dawniej był obronny! Pełno wszędzie śladów,
Że wielkich i że częstych doznawał napadów.
Pod bramą dotąd w trawie, jak dziecięca głowa,
Wielka, leżała kula żelazna działowa
Od czasów szwedzkich; niegdyś skrzydło wrót otwarte
Bywało o tę kulę jak o głaz oparte.

Na dziedzińcu spomiędzy piołunu i chwastu
Wznoszą się stare szczęty krzyżów kilkunastu,
Na ziemi nie święconej; znak, że tu chowano
Poległych śmiercią nagłą i niespodziewaną.
Kto by uważał z bliska lamus, spichrz i chatę,
Ujrzy ściany od ziemi do szczytu pstrokate
Niby rojem owadów czarnych; w każdej plamie
Siedzi we środku kula, jak trzmiel w ziemnej jamie. (...)

Nade drzwiami Dobrzyńskich widne były herby;
Lecz armaturę – serów zasłoniły półki
I zasklepiły gęsto gniazdami jaskółki.

Wewnątrz samego domu, w stajni i wozowni
Pełno znajdziesz rynsztunków, jak w starej zbrojowni.
Pod dachem wiszą cztery ogromne szyszaki,
Ozdoby czół marsowych: dziś Wenery ptaki,
Gołębie, w nich gruchając karmią swe pisklęta.
W stajni kolczuga wielka nad żłobem rozpięta
I pierścieniasty pancerz służą za drabinę,
W którą chłopiec zarzuca źrebcom dzięcielinę.
W kuchni kilka rapierów kucharka bezbożna
Odhartowała, kładąc je w piec zamiast rożna;
Buńczukiem, łupem z Wiednia, otrzepywa żarna: (...)[149].

Szczególnym przykładem nieszczęsnego losu drobnej szlachty są smutne dzieje Sielunia, miasteczka leżącego na Mazowszu, na północ od Wisły, na terenach, których znaczna część wchodziła w skład dóbr proboszcza płockiego. Posiadłości te, zorganizowane w pięciu kluczach wokół zamku w Sieluniu, tworzyły jeden z najbogatszych majątków kościelnych i nieodmiennie przydzielano je jako synekurę duchownym zamożnym, wpływowym i nieobecnym. Zamek i podległe mu klucze usuwały w całkowity cień 29 zaścianków, rozproszonych pośród kościelnych folwarków. Jednakże po r. 1526, gdy Mazowsze zostało zintegrowane z resztą Rzeczypospolitej, szlachta Sielunia usiłowała zmienić warunki prawne dzierżawy swoich ziem oraz uniknąć dalszego płacenia czynszów i innych należności. Pro-

boszcz, przeciwko któremu wystąpiło ponad 700 rodzin, stanął w obliczu utraty znacznej części swych dochodów. Ówczesny beneficjent, wielebny ksiądz Michał Wolski, przyszły biskup kujawski, nie miał zamiaru ustąpić. Jego zbrojne bandy objeżdżały wsie, napadając na domy, paląc dokumenty i nakładając areszt na każdego, kogo można było podejrzewać o to, że odwoła się do sądu. Wykorzystywał swoje uprawnienia w zakresie jurysdykcji kościelnej do prześladowania opornych, przeciwko którym wysuwał zmyślone oskarżenia, aby ich ostatecznie wypłoszyć ze swoich terenów. Mimo licznych dowodów świadczących o czymś wręcz przeciwnym, prawnicy Wolskiego utrzymywali, że mieszkańcy Sielunia nie należą do stanu szlacheckiego, i w ten sposób uniemożliwiali im odwołanie się do sądów królewskich. Na przestrzeni kilku zaledwie lat ten ujeżdżający konno duchowny, który urządzał polowania z psami w czasie, gdy jego lud Boży modlił się w kościele, doprowadził do utrwalenia się systemu prowincjonalnych rządów absolutnych, który miał przetrwać przez dwa stulecia. W r. 1598 jego następca, wielebny Jędrzej Opaliński, syn marszałka wielkiego koronnego, przyjął tytuł „księcia Sielunia" i wymógł na miejscowej szlachcie obowiązek płacenia „dziesięciny", którą ustalił w tym samym wymiarze co dla chłopów, czyli na 1 złoty od włóki. Na następne 200 lat zwrot „szlachcic sieluński" stał się szyderczym epitetem, znanym w całej Rzeczypospolitej. Mimo to sprawy sądowe mnożyły się szybko. W r. 1760 w sądzie okręgowym w Różanie 215 mieszkańców Sielunia uzyskało wyroki potwierdzające ich przynależność do stanu szlacheckiego – po to tylko, aby się dowiedzieć, że ich sprawy skierowano do trybunału koronnego (którego przewodniczącym był biskup Stanisław Miaskowski, proboszcz płocki!). W r. 1767 sprawa trafia do sejmu, a wreszcie do króla. Ostatecznie 29 listopada 1791 r. komisja skarbowa anulowała wszystkie świadczenia ściągane od szlachty sieluńskiej. Jednakże zwycięzcy tylko przez cztery lata cieszyli się wygraną. W r. 1795, na mocy postanowień trzeciego rozbioru, Sieluń został przypisany do skarbu pruskiego; w latach 1807–13 pozostawał pod zarządem marszałka Neya, a od r. 1815 – Rosji; do tego czasu wszyscy ci, którzy w r. 1760 podjęli akcję mającą na celu dowiedzenie swych szlacheckich praw, prawie na pewno już powymierali. Umarła także Rzeczpospolita szlachecka, która mogłaby dać im te przywileje, o które tak długo walczyli[150].

Biorąc pod uwagę ogromną różnorodność interesów gospodarczych wśród przedstawicieli stanu szlacheckiego, można by oczekiwać, że będą oni reprezentować bardzo różne postawy i stanowiska. Tak jednakże nie było. W okresie istnienia Rzeczypospolitej poglądy szlachty cechowała godna uwagi jednolitość, zwłaszcza w trzech zasadniczych kwestiach: statusu szlachty, równości oraz modelu „życia na łonie natury".

Wiara szlachty w ekskluzywność zalet własnego stanu prowadziła do praktyk, które dziś można określić jedynie jako wyraz rasizmu. Chociaż mit błękitnej krwi był szeroko rozpowszechniony w Eu-

ropie, dotyczył on zazwyczaj jedynie bardzo nielicznej elity. W Rzeczypospolitej natomiast odnosił się do około 10% ogółu ludności i trzeba go było bronić na o wiele szerszym froncie. W celu podkreślenia odrębności stanu szlacheckiego od reszty społeczeństwa używano wszystkich tych szczególnych argumentów z dziedziny historii i religii, których ruchy nacjonalistyczne późniejszych epok miały używać dla odróżnienia procesu rozwoju własnego społeczeństwa, własnej kultury i własnych ziem od przebiegu rozwoju społeczeństwa, kultury i terytorium „cudzoziemców". Mimo stałej praktyki nobilitacji, dzięki której mieszczanie, chłopi, Żydzi i cudzoziemcy nieustannie pomnażali szeregi szlachty, ta ostatnia w dalszym ciągu udawała, że jest biologicznym unikatem. Brak było jakichkolwiek szczególnych uprzedzeń w stosunku do nieślubnych dzieci, mieszanych małżeństw czy krzyżówki ras – byleby tylko dzieci pochodzące z takich związków nie pretendowały do szlachectwa. W latach dwudziestych XVII w. Walerian Nekanda Trepka ujął to następująco:

> *balsam, gdyby do smoły włożono, już nie balsam, ale smołą będzie (...) i kąkol, choć w rolę dobrą wsiany, pszenicą nie stanie się. Sieła ślachcianek ubogich do miasteczek za mąż idzie, a gdy za chłopa, pewnie nieślachtę będzie rodzić, bo co za czystość od nieczystego, a ze smrodu co za wonie wyniść może. To mędrzec prorok: ani od sowy sokół się nie urodzi*[151].

Mikołaj Rej (ok. 1505–69), poeta i domorosły filozof, który nie miał w sobie nic z fanatyzmu Trepki, przyrównywał szlachtę do cedrów Libanu – wyższych i piękniejszych niż wszystkie inne drzewa.

Trepka (1584–1640), autor *Liber chamorum* (czyli Księgi chamów), całe życie poświęcił sprawie obrony czystości stanu szlacheckiego. Był to ciemny typ i najgorszego rodzaju dziwak, ale jego książka stanowi cudowny przegląd postaw społecznych jego czasów. W młodości wytoczył sprawy wielu swoim znajomym, oskarżając ich o brak szlacheckiego pochodzenia; sam także był wmieszany w liczne ciemne sprawki – miał na sumieniu porwania, pobicia, kradzież koni i nielegalne bicie pieniędzy. Sprzedawszy rodzinne posiadłości, w r. 1630 osiadł w Krakowie, gdzie pozostało mu już tylko zajmowanie się składaniem skarg i zażaleń. Przez cały czas gromadził protokoły sądowe, objeżdżał targi i sejmiki ziemskie, pracowicie notując każdy skandal i każdy przypadek oszczerstwa, na jaki udało mu się natrafić – w rezultacie skompletował obszerne *dossier*, w którym znalazły się informacje na temat wszystkich osób, podejrzanych przez niego o to, że bezpodstawnie podają się za członków stanu szlacheckiego. (Chama, okrzyczanego prostakiem syna Noego, uważano za przodka wszystkich tego rodzaju łotrów). We wstępie do swego dzieła Trepka tłumaczy z niemałą zajadłością, jak to pospólstwo „wkręca się" pomiędzy szlachtę. Wielcy magnaci bezkarnie pomagali swym totumfackim w uzyskiwaniu szlacheckich tytułów. Wszystkim mieszczanom krakowskim dostarczono fałszywych dokumentów. Ojciec, którego córka upierała się przy wyborze chłopa na kandydata na męża, wolał przyjąć zięcia do swojego rodu, niż ryzykować publiczną plamę na honorze. Inni po prostu dodawali do nazwiska

końcówkę -ski, mając nadzieję, że rzecz się nie wyda. Nie brakowało też przedsiębiorczych szantażystów. „Cham" mógł zawsze liczyć na to, że znajdzie świadka, który potwierdzi jego szlachectwo; w przypadku odmowy mógł mu bowiem zagrozić, że sam wytoczy przeciwko niemu „naganę". Mógł także zaaranżować fałszywą naganę przeciwko samemu sobie, co – w wypadku, gdyby w sądzie nie pojawił się żaden świadek – mogło przekonać sędziów o konieczności wydania potrzebnego zaświadczenia. Trepka dobrze wiedział, że nie była to czysta gra, i rozkoszował się nią – od Abramowicza do Żyzańskiego[152].

Względną wartość szacunkową poszczególnych stanów obliczano starannie w ramach instytucji prawnej zwanej „główszczyzną" (*Wergeld*), którą aż do czasu reform z r. 1764 stosowano powszechnie w sprawach o napaść i morderstwo. W takich przypadkach rodzina miała obowiązek przynieść poszkodowanego lub jego ciało do sądu w terminie do dwunastu tygodni od napaści lub też przedstawić charakter poniesionego obrażenia (*vulneratus*, *saucius*, *laesus* lub *concussus*). Na podstawie dowodów sąd wymierzał winowajcy grzywnę według taryfy przewidzianej odpowiednim przepisem. Taryfy te – podobnie jak stawki odszkodowań wypłacanych przez dzisiejsze towarzystwa ubezpieczeniowe – obliczano z bezlitosną precyzją. Statut obowiązujący w Wielkopolsce w r. 1347 ustalał cenę życia przedstawiciela stanu szlacheckiego na 30 groszy, szlacheckiego nosa, ręki lub nogi – na 15 groszy, szlacheckiego palca zaś – na 3 grosze; zabity chłop wart był 6 groszy, ranny – 1,5 grosza. Według takich obliczeń nieżywy szlachcic wart był pięciu nieżywych chłopów. Chłop pozbawiony nosa, ręki lub nogi przedstawiał jedną dziesiątą wartości szlachcica, któremu przytrafiło się analogiczne nieszczęście. W r. 1547, na mocy edyktu królewskiego Zygmunta Augusta, ceny uległy dalszemu zróżnicowaniu. Życie szlachcica wyceniono na 60 złotych, życie człowieka nieszlacheckiego pochodzenia – na 30 złotych, żołnierza – na 15 złotych, a chłopa na 10 złotych. Mogłoby się wydawać, że obecnie szlachcic wart był tyle co sześciu chłopów. Ale przepis, według którego odszkodowanie za chłopa dzielono w stosunku 6 złotych wdowie i 4 złote panu ofiary, nakłania do dalszych refleksji. Gdyby szlachcicowi zachciało się zabić jednego ze swych własnych chłopów, to zakładając, że jego własny sąd zadałby sobie trud ustalenia odszkodowania, musiałby on jedynie zapłacić różnicę między sumą, którą winien był wdowie, a kwotą, której miał prawo żądać dla siebie. Bilans wynosi 2 złote – a więc 30 razy mniej niż suma, która wchodziłaby w grę, gdyby odwrócić role mordercy i ofiary. W r. 1588 grzywny uległy dalszej podwyżce; wprowadzono też karę więzienia. Morderca winien śmierci szlachcica musiał przez 58 tygodni przebywać w zamkniętym lochu oraz zapłacić grzywnę w wysokości 240 groszy. W wypadku zbrodni popełnionej przy użyciu broni palnej kara wynosiła 116 tygodni więzienia i 480 groszy grzywny. Nogi, ręce, oczy i nosy wyceniono po 120 groszy od sztuki, krwawe rany – po 80 groszy, palce – po 30 groszy, a zęby – po 20 groszy. O ofiarach pochodzących ze stanu chłopskiego nie wspomina się już ani słowem. Widocznie nikt nie uważał, aby takie drobiazgi były warte zachodu sądu[153].

W gruncie rzeczy morderstwo uważano za przestępstwo nieco mniejszej wagi niż wykroczenia innego rodzaju. Było rzeczą naturalną, że szlachcic – który zawsze nosił przy boku szablę – będzie wal-

czył we własnej obronie. Morderstwo było więc uważane za uczciwe ryzyko – w odróżnieniu od gwałtu czy stwarzania fałszywych pozorów. Statut obowiązujący na Mazowszu w 1448 r. przewidywał karę śmierci za gwałt popełniony na szlachciance przez mężczyznę nie należącego do stanu szlacheckiego i grzywnę w wysokości 60 groszy za gwałt popełniony na kobiecie z pospólstwa. (Według tego rachunku jedna zgwałcona szlachcianka była warta tyle samo co dwóch zabitych szlachciców, wycenionych według starej ceny; błona dziewicza zaś młodej chłopki była warta dziesięć razy więcej niż życie jej ojca). Człowieka, który złośliwie zaaranżował fałszywą naganę, karano w Polsce śmiercią, na Litwie zaś – chłostą. Trup, bezpodstawnie udający szczątki ofiary morderstwa, mógł łatwo ściągnąć na głowę inicjatora takiej maskarady taką samą karę jak za morderstwo[154].

Wiara Polaków w znaczenie szlachectwa wywoływała liczne komentarze za granicą. W tekście napisanym w Londynie w 1728 r. Daniel Defoe cytował Wenecję i Polskę „jako dwa kraje szczególne, w których pojęcie szlachectwa z urodzenia doprowadzono w tym czasie do najwyższej a najbardziej śmiesznej krańcowości".

W Polsce próżność ona płynąca ze szlachetnego urodzenia doprowadzona bywa do tak przeogromnej ekstrawagancji, iż samo już imię szlachcica oraz tytuł starosty, wojewody lub kasztelana przynosi mu wyższość nad wszystkimi wasalami jako też i prostym ludem; większą nieporównanie od tej, jaką się cieszy król lub cesarz, władzę nad nimi bardziej absolutną i możność większego ich unieszczęśliwienia niźli nieszczęście poddanych Grand Seigniora [sic!] lub chana Tatarów, tak iż depcą lud uboższy jakoby psów, a także często ich mordują, kiedy zaś to uczynią, nikomu z owego postępku nie muszą zdawać sprawy (...)

Weźmy bowiem szlachtę i ziemiaństwo POLSKI (...) tak jak się nam one jawią w historii; po pierwsze, są to najbardziej wyniośli, władczy i skłonni do zadawania zniewag innym ludzie w świecie. Pewien bardzo wybitny historyk naszych czasów powiada, że są pyszni, zuchwali, porywczy i zawzięci. Tacy też są w rzeczy samej owi szlachcice z urodzenia (...)

Jeśli zapytasz Polaka, czym jest, odpowie ci, że jest polskim szlachcicem, a tak wielce się cenią na podstawie owego imienia, że mają się za wyniesionych ponad wszystkich, a związanych regułami honoru, które są jedynym prawem szlachcica. Ba, wspierają się nawzajem w czynach najohydniejszych i najbardziej czarnych (...) i oczekują przyzwolenia od samych Niebios, z racji ich urodzenia i wartości: czego przykładem wybitnym jest pewien łotr niegodny, niejaki kapitan Vratz, Polak, który z zimną krwią zamordował angielskiego dżentelmena szanownego Thomasa Thynne, strzelając doń, gdy ów jechał swym powozem, z muszkietu naładowanego siedmioma kulami; onże na dzień przed tym, nim go za ten czyn wieszać miano, gdy go ojciec duchowny na śmierć chciał przygotować, odrzekł, iż nie wątpi wcale, że Bóg okaże mu szacunek jako szlachcicowi[155].

Daniel Defoe oddawał jednak Polakom sprawiedliwość, przyznając, że owe „złe cechy" zrównoważone były zaletami – zwłaszcza w dziedzinie wykształcenia. Szczególne wrażenie zrobiła na nim powszechność kultury łacińskiej.

> *Człowiek, który potrafi mówić po łacinie – donosił – może odbyć podróż z jednego końca Polski na drugi z taką łatwością, jak gdyby urodził się w tym kraju. Mój Boże! Cóż by uczynił dżentelmen, któremu by przyszło podróżować po Anglii, a który nie znałby żadnego języka prócz łaciny (...) Nie mogę się nie użalić nad kondycją takowego podróżnika.*

Gdy już szlachta stała się zamkniętym stanem społecznym, gdzie o przynależności decydowała dziedziczność, zaczęto zazdrośnie strzec wszystkich dróg, którymi można się było do niego dostać. Chociaż w okresie istnienia Rzeczypospolitej król zachował przywilej nadawania szlachectwa, sejm domagał się wprowadzenia jeszcze ściślejszej kontroli. W 1578 r. uchwalił ustawę, na mocy której król mógł nadawać szlachectwo jedynie w czasie trwania sesji sejmowych lub w nagrodę za męstwo okazane na polu bitwy. W r. 1601 uchwalono, że żaden przypadek uszlachcenia nie jest ważny, dopóki nie zostanie zatwierdzony przez sejm, a w wypadku przedstawiciela stanu chłopskiego – bez zgody jego pana. W r. 1641 sejm rozszerzył swoje kompetencje w zakresie nadawania szlachectwa cudzoziemcom na mocy tzw. indygenatu; wskrzesił też półszlachecką kategorię *scartabelli* – „nowej" szlachty, której rodziny mogły uzyskać pełne prawa polityczne przysługujące stanowi szlacheckiemu dopiero w trzecim pokoleniu. W 1775 r. posiadanie ziemi zostało uznane za wzgląd naczelny przy przyjmowaniu kogokolwiek w szeregi szlacheckiego stanu.

W efekcie liczba nobilitacji nie była zbyt duża. Liczba tytułów nadanych przez króla, odnotowanych w latach od 1569 do 1696, nie przekroczyła dwóch tysięcy – było to o wiele mniej, niż wynosiła liczba rodzin, które status szlachecki zdobyły nielegalnie. Dopiero w XVIII w., gdy saska klientela, służba magnacka i żydowscy neofici zaczęli masowo dołączać do stanu szlacheckiego, jego liczebność znacznie wzrosła w wyniku stosowania prawnie dozwolonych środków.

Nadania indygenatu, czyli przypadki naturalizacji, podlegały podobnym ograniczeniom. Od kandydatów wymagano przedstawienia dowodów ich zasług w służbie Rzeczypospolitej, świadectwa szlachectwa wydanego przez sąd za granicą, złożenia przysięgi na wierność Rzeczypospolitej i królowi oraz dokonania zakupu ziemi. Wiele z nich w taki czy inny sposób wiązało się z dworem – przyznawano je królewskim urzędnikom, lekarzom, aptekarzom, nauczycielom i wychowawcom, sekretarzom, tłumaczom, kucharzom, nieślubnym dzieciom czy nawet – jak w wypadku Joachima Pastoriusa von Hirtenberga – nadwornym historykom. Za czasów Jagiellonów byli to głównie Włosi, za Stefana Batorego – także Węgrzy i Siedmiogrodzianie, za panowania Wazów – Szwedzi i mieszkańcy Inflant, za Augusta II i III – fala Saksończyków, a wreszcie za panowania Stanisława Augusta – powódź Rosjan.

Było też wielu Niemców, a także nieprzerwanie płynął strumyk Irlandczyków i Szkotów. Wśród tych ostatnich – jak Jakub Butler (1627), Henry the Gordon (1658), Hugo O'Kelly (1673), Archibald Patrick Middleton (1768) czy Joseph Foresyth (1793), byli przede wszystkim żołnierze. Od czasu do czasu trafiali się Anglicy – jak Corry Frevort, konsul w Gdańsku (1773); zdarzył się też samotny Amerykanin: sekretarz Stanisława Augusta, Littlepage. Ceremonia nadania indygenatu odbywała się często podczas sejmu koronacyjnego na początku panowania danego władcy; jednego z kandydatów wybierano do roli *eques aureatus*, czyli „Złotego rycerza", aby poprowadził całą grupę szczęśliwych wybrańców losu. W XVIII w. nowy posmak całej ceremonii nadało wprowadzenie do niej elementu aukcji. W r. 1764 Pierre Ravcour, od dawna osiadły w Warszawie żydowski bankier z Paryża, za wyniesienie siebie i swoich trzech synów do stanu szlacheckiego zapłacił sumę 126 666 złotych i 20 groszy[156].

Staraniom szlachty o utrzymanie swego statusu wobec reszty społeczeństwa dorównywała wręcz maniakalna troska o zapewnienie równości w obrębie stanu szlacheckiego. Może się wydać dziwne, że w kraju, w którym panowało tak krańcowe zróżnicowanie pod względem majątkowym, ktoś mógł w ogóle mówić o równości. W gruncie rzeczy jednak – z psychologicznego punktu widzenia – dążenie do równości było podstawowym antidotum, mającym uzdrowić istniejący stan rzeczy. Był to mechanizm obronny, coś w rodzaju „smaru" dla społecznej maszynerii, który umożliwiał szlachcie solidarne stawianie czoła zewnętrznemu światu. Była to piękna fikcja, kult, który na przynajmniej trzysta lat stał się źródłem podstawowych reguł życia politycznego i społecznego. Od samych początków istnienia Rzeczypospolitej – a także wcześniej – wszelkie próby wprowadzenia rozróżnienia między wyższymi i niższymi napotykały gwałtowny opór. W r. 1537, podczas wojny kokoszej (nazwanej tak, ponieważ żołnierze zjedli wówczas cały drób Rusi Czerwonej), zbuntowane wojsko odrzuciło propozycję utworzenia warstwy wyższej – tak jak to miało miejsce w sąsiednich Czechach i w Niemczech. W r. 1569 tytuły książąt litewskich musiały zostać potwierdzone na mocy samego aktu unii, ponieważ bez tego nie wyrażono by zgody na jej zawarcie; postanowiono natomiast, że od tamtego czasu nikt w obrębie granic Rzeczypospolitej nie będzie przybierał nowych tytułów ani też używał tytułów obcych. W r. 1638, a także później w latach 1641, 1673, wobec licznych przypadków naruszania tego postanowienia, sejm zabronił przyjmowania tytułów pod karą utraty czci i praw obywatelskich. W r. 1699, gdy posłowie szlacheccy odkryli, że do protokołów sejmowych wkradły się takie sformułowania, jak „szlachta mniejsza" i „szlachta większa", kazali je stamtąd usunąć jako *contra aequalitatem*, czyli sprzeczne z zasadą równości[157].

W celu umocnienia idei równościowych wprowadzono skomplikowane konwenanse społeczne. Publicznie szlachta polska zwykła się do siebie zwracać *per* „panie bracie". W wojsku każdy był dla każdego „towarzyszem". W gronie znajomych używano form trzeciej osoby – zwrotów „wasza miłość" lub „waść", czy też „waćpan" – podobnie jak Hiszpanie używają zwrotu *usted*, Włosi zaś – zwrotu *lei*. Nawet w rodzinie rodzice mieli zwyczaj „waszmościować" dzieciom, dzieci zaś rodzicom. Tylko podczas publicznej egzekucji zwracano się do szlachcica *per* „ty", na znak równości między skazańcem i

jego katem. Szlachta zwyczajowo witała się, wymieniając pocałunki w policzek, w rękę, w ramię, a nawet w brzuch. Był to znak wzajemnego szacunku i posłuszeństwa. Dzieci pozdrawiały rodziców przyklękając – synowie na jedno kolano, córki – na oba.

Zasadę równości praktykowano w odniesieniu do obu płci. Szlachciankom przysługiwały te same prawa majątkowe i prawa dziedziczenia co mężczyznom, nie czuły się więc od nich zależne. Herodbaba cieszy się długą tradycją zarówno w historii, jak i w literaturze.

Mimo że zasada równości wymagała zakazu używania wszelkich formalnych tytułów, praktycznie często przeciwko niej wykraczano. Po pierwsze, wszyscy sygnatariusze unii lubelskiej, którzy posiadali tytuł szlachecki w momencie jej podpisywania, mieli prawo ten tytuł zatrzymać. Dotyczyło to wszystkich litewskich „książąt krwi" oraz całej armii rodzin, które przyjęły tytuły z zagranicy. Chociaż królom nie wolno było nadawać tytułów poddanym polskim, mieli prawo nadawać je cudzoziemcom. W ten właśnie sposób Zygmunt August rozdawał ziemię i tytuły w Inflantach. Stefan Batory kontynuował tę praktykę przez nadanie ziem w Siedmiogrodzie, polscy Wazowie zaś nadawali „na wyrosť" tytuły do ziem w Skandynawii. August II obdarował wielu swych naturalnych synów hrabstwami w Polsce, a Stanisław August hojnie rozdawał polskie posiadłości i tytuły baronów między swoich rosyjskich mentorów.

Oprócz tytułów autentycznych oraz setek tytułów nieco wątpliwej natury, istniały bardziej subtelne metody podkreślania statusu danej jednostki. Dla magnatów źródłem szczególnego prestiżu było sprawowanie urzędów państwowych. Być nazywanym „wojewodą", „kasztelanem" lub „starostą" czy też pławić się w blasku sławy „marszałka koronnego" czy „hetmana wielkiego litewskiego" było czymś równie istotnym, jak posiadanie tytułu księcia czy hrabiego. Pojawiła się też nieformalna hierarchia zwrotów, używanych głównie w korespondencji. Każdy wiedział, że *nobilis*, użyte w nagłówku listu, oznacza tyle co „szlachetny, lecz pozbawiony znaczenia". Zwrotu tego używano dla zdyskredytowania tych, którzy byli pozbawieni zarówno ziemi, jak i urzędów. *Generosus* było epitetem bardziej pochlebnym, używanym pod adresem osób piastujących urzędy. Zwrotów *magnificus* lub nawet *illustrissimus*, dawniej zarezerwowanych dla osób z rodziny królewskiej, używano w odniesieniu do magnatów, o których łaski szczególnie zabiegano.

Obawa szlachty przed orderami za męstwo była bardziej udawana niż autentyczna. Wysunięty w r. 1637 przez Władysława IV projekt ustanowienia Orderu Niepokalanego Poczęcia NMP z pocztem siedemdziesięciu kawalerów miał być krokiem na drodze do utworzenia monarchistycznego stronnictwa katolickiego. Sejm sprzeciwił się temu projektowi i król musiał go poniechać. Natomiast wprowadzenie przez Augusta II w r. 1705 Orderu Orła Białego nie wywołało żadnego sprzeciwu. W połowie wieku sascy ministrowie sprzedawali go już po 10 000 złotych od sztuki. W r. 1765 Stanisław August wprowadził nowy Order św. Stanisława, którym nagradzał setki swoich zwolenników. W latach dziewięćdziesiątych XVIII w. jego szambelan sprzedawał już po 95 dukatów od sztuki kwity upoważniające do jego otrzymania. W efekcie jedynym godnym szacunku odznaczeniem w dziejach Rzeczypospo-

litej pozostał order Virtuti Militari, ustanowiony w 1792 r. Nadawano go ludziom, którzy odznaczyli się w wojnie rosyjskiej w 1792 r.; jak było do przewidzenia, został zniesiony z rozkazu Katarzyny Wielkiej.

Ostatnią wielką obsesją szlachty była obsesja ziemi. Pogoń za „życiem na łonie natury" była w gruncie rzeczy cechą wspólną wszystkim klasom posiadającym Europy, ale w Polsce była ona szczególnie silna i szczególnie mocno zabarwiona sentymentalizmem. Na terenie Rzeczypospolitej odległości między poszczególnymi osadami ludzkimi były większe niż w Europie Zachodniej i ludzie żyli w większej izolacji. Poczucie lokalnej wspólnoty było silne, a poczucie wspólnoty narodowej – słabe. W warunkach pogłębiającego się regresu gospodarczego szlachcic najchętniej siedział u siebie w domu, dbał o własne gospodarstwo i cieszył się tym, co przynosił mu los. Odcięty od świata zewnętrznego, był głęboko przekonany, że reszta ludzkości żyje w nędzy. Mimo swych licznych i oczywistych przywar szlachta niewątpliwie zdołała wytworzyć poczucie lokalnej solidarności, które – jeśli wierzyć świadectwu literackiemu – wyraźnie triumfowało nad względami bardziej przyziemnej natury. Życie na łonie przyrody było jednym z ulubionych tematów w twórczości pierwszego wielkiego poety polskiego, który pisał w języku ojczystym – pana na Czarnolesie: czyż można sobie wyobrazić coś prostszego i bardziej szczerego niż jego fraszka *Na lipę*?

Gościu, siądź pod mym liściem, a odpoczni sobie!
Nie dójdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawysszej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawżdy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potym szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie.
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie
Jako szczep napłodniejszy w hesperyjskim sadzie.

Albo jego pieśń *Wsi spokojna, wsi wesoła*?:

Wsi spokojna, wsi wesoła,

Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć za raz wszytki?

Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie;
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie[158]*. (...)*

W dwieście lat później biskup Naruszewicz dawał w swej poezji wyraz dokładnie takim samym sentymentom:

Kto chce zupełnie być uszczęśliwionym,
Więcej poczciwym ma być niż uczonym;
Więcej przyjaciół niźli miłośników;
Więcej niech ma cnót, niż umie języków;
Więcej niech będzie zdrów niźli bogaty;
Więcej o pokój dba niż o intraty.
Mały folwarczek niedłużny nikomu,
Mały ogródek, mały stolik w domu,
Mały a rześki chłopiec do posługi,
Mały koniczek i jeden, i drugi,
Mały sąsiadów poczet, a poczciwy:
Gdy to mam wszystko, prawdziwiem szczęśliwy![159]

Harmonia społeczna była podstawowym składnikiem szlacheckiej sielanki. Częstym deklaracjom „braterskiej miłości" między przedstawicielami szlachty dorównywało bezustanne odwoływanie się do miłosierdzia i zrozumienia wobec innych grup społecznych. Przez wieki podczas niezliczonych zebrań wznoszono szlachecki toast „kochajmy się!" Był on nie tylko wyrazem silnego przywiązania do zasad chrześcijańskich, ale także wezwaniem do łagodzenia konfliktów społecznych. Choć o pozycji i losie człowieka przesądzały Boskie wyroki, to jednak obowiązkiem każdego, a w szczególności szlachcica, było łagodzenie antagonizmów społecznych oraz wspomaganie uciskanych. Już w XVI w.

Mikołaj Rej, ów „rzecznik średniej szlachty”, podnosił tę kwestię w swojej słynnej *Krótkiej rozprawie między (...) panem, wójtem a plebanem.* Podkreślał, że szlachectwo usprawiedliwić może jedynie dawanie przykładu uczciwości, pobożności, umiarkowania i poczucia obowiązku. Siła szlachcica leży w jego miłości do chłopa. Być może nie była to myśl oryginalna: *Nobilitas sola atque unica virtus*. Było to jednak konieczne przypomnienie. Jeszcze w XIX w. ultrakonserwatywny poeta, Kajetan Koźmian (1771–1856), oglądał się wstecz na te same tradycje, szukając w nich ostatecznej linii wiodącej ku narodowemu zbawieniu. Miłość bliźniego była szlachetną cnotą w stopniu nie mniejszym niż miłość do ziemi i przyrody:

Wy, których smak niewinny czyli błoga dola
Skłania kochać zagrody i łąki, i pola,
Czy zamieszkacie chaty, czy świetne podwoje,
Szukajcie szczęścia drugich, a znajdziecie swoje.
Nie potrzeba tu bogactw ani starań wielu,
Ścieżka dobroczynności powiedzie do celu;
Tam, co serce wam każe, niech czyni prawice,
Najpiękniejszą ozdobą wsi – wesołe lice.
Mierność – dobrem najwyższym, zaletą – swoboda,
Ze złota łańcuch ulgi więźniowi nie doda
Ani ściany z marmuru, ani szczyt pod spiżą...
Podniosą się lepianki, gdy się gmachy zniżą[160].

W ostatnich czasach poglądy szlachty na kwestię harmonii społecznej były często odrzucane jako bzdurne. Jeden z autorów potępił je jako „panegiryk na cześć wegetacji”. „Miłość”, pisze, „jest ideologiczną ornamentacją ziemiańskiej jedności szlachty folwarcznej (...), której fundamentem jest interes klasowy zagrożony przez magnatów, przez wyższy kler i przez łaknącą ziemi szlachtę drobną”[161]. Z pewnością nie da się zaprzeczyć, że przepaść między ideałem a rzeczywistością istotnie była głęboka. Z punktu widzenia współczesnego obserwatora może się wydawać czymś okropnym, że ci sami ludzie, którzy notorycznie uprawiali okrucieństwo wobec swoich chłopów i którzy nie ukrywali swej pogardy dla mieszczan i Żydów, mogli jednocześnie głosić zasadę powszechnej miłości i pojednania. Na przykład niezrównany Jan Pasek, przyłapawszy chłopa na nielegalnym chwytaniu w sidła zająca, z zimną krwią kazał pechowemu kłusownikowi żywcem zjeść nieszczęsne zwierzę. Jego pozorna obojętność wobec człowieczeństwa własnych chłopów pozostaje w ostrym kontraście z ekstrawaganckim afektem

dla oswojonej wydry[162]. Najzwyklejsze okrucieństwo było stałą cechą życia społecznego. Na wrodzone lenistwo, pijaństwo i złodziejstwo chłopstwa szlachcic z reguły odpowiadał okrutnymi nakazami i karami. Batog i knut stanowiły przyjęte symbole władzy szlacheckiej. Chłopów bito za oddalanie się z folwarku bez pozwolenia, za bójki i wszelkie wykroczenia, za nieprzestrzeganie praktyk religijnych. Ciemnica, wraz z łańcuchami, kajdanami, dybami, hakami i narzędziami tortur, należała do regularnego wyposażenia folwarków. W przypadkach powtarzających się kradzieży i niesubordynacji bez wahania wykonywano – w różnych formach – wyroki śmierci. Chociaż w zasadzie przestrzegano form prawnych – prawa magdeburskiego w niektórych osadach średniowiecznych oraz prawa zwyczajowego w większości wsi polskich – mało co mogło powstrzymać pana od dania upustu własnej fantazji. W rodzinach chłopskich było rzeczą niemal nie do pomyślenia, aby chłopcy mogli odmówić żądaniom dodatkowych posług, dziewczęta zaś – służby „we dworze" lub posłuszeństwa wobec perfidnego *droit et seigneur*.

Na obronę szlachty trzeba dodać, że zdawała sobie ona w pełni sprawę z własnych przywar. Rej zapoczątkował silną tradycję satyry społecznej, która zakorzeniła się głęboko w polskiej literaturze. Jego *Krótka rozprawa* obfituje w celne obserwacje nielogiczności postępowania szlachty. Gdy pan kończy oczernianie kleru, pleban zaś oczernianie szlachty, wójt udziela im obu przykładnej lekcji hartu i pogody ducha:

Á ták swój ubogi stan
Tak rad noszę, jáko i pan,
I w tym doczesnym żywocie
Snadź o mniejszym wiem kłopocie.
Siedzę jáko człowiek práwy,
Nie bodą mnie cudze správy;
Ácz mię trochę nędzá gniecie,
To też odcierpię ná świecie.
Á gdy się każą prowádzić,
Á co mi więc ma záwádzić?
Máło mi żal z tej pociechy,
Wylecę jáko wróbl z strzechy[163].

W sto lat później Krzysztof Opaliński ostro potępiał sposób traktowania chłopów, upatrując w nim przyczynę gniewu Bożego, tak oczywiście dotykającego grzeszną Rzeczpospolitą:

Rozumiem, że Bóg Polski za nico nie karz,
Więcej, jak za poddanych srogą opresyją
I gorzej niż niewolą. Jakoby chłop nie był
Bliźnim nie tylko twoim, ale i człowiekiem.
Serce się oraz lęka, skóra drży, wspomniawszy
Na tę niewolę, która cięższa niż pogańska.
A dla Boga, Polacy, czyście oszaleli!
Wszystko dobro, dostatek, żywność, wszystkie zbiory
Z waszych macie poddanych. Ich ręce was karmią,
Przecię się tak okrutnie z nimi obchodzicie?[164]

Nawet Koźmian, który bezwzględnie sprzeciwiał się wszelkim formom wyzwolenia narodowego i społecznego, nie wahał się piętnować żałosnej kondycji stanu pozostającego w stosunku zależności wobec szlachty. Pisał, że „bydło żyje jak ludzie, zaś pospólstwo żyje jak bydło".

Zarzut przeciwko szlachcie sprowadza się zatem do tego, że jej stanowisko wobec społeczeństwa cechował w tej samej mierze sentymentalizm, co zdeprawowanie; że jej stosunek do innych stanów społecznych odznaczał się pełną sprzeczności mieszaniną prawdziwego współczucia i okrutnej pogardy, że panowie kochali swoich chłopów, a mimo to poddawali ich chłoście. Jest to subtelny paradoks. Analiza klasowa każe przypuszczać, że podczas gdy chłosty były prawdziwe, miłość była blagą. Rzut oka na naturę ludzką każe sądzić, że było inaczej. Miłość i nienawiść często chodzą w parze. Są to dwie skrajności tej samej reakcji uczuciowej na więzy wzajemnej zależności. Występują obok siebie we współżyciu małżonków, w stosunkach między rodzicami i dziećmi, a także w życiu większości znanych człowiekowi instytucji. Najsilniej objawiają się wtedy, kiedy panujące stosunki uniemożliwiają wszelkie łatwe drogi ucieczki. Nie jest niczym dziwnym, że pojawiały się obok siebie w życiu codziennym skostniałego, nie poddającego się żadnym przemianom społeczeństwa.

Na przestrzeni tamtych wieków rzeczywistym wrogiem ludzi była apatia. W ustroju, w którym „złota wolność" nie zmuszała nikogo do podjęcia obywatelskich obowiązków, szlachcie bardzo łatwo było ograniczyć się do dbania o swoje własne folwarki i zadowolić się działaniem w imię swoich egoistycznych małostkowych interesów. Reforma społeczna była czymś równie niemożliwym do przeprowadzenia co wprowadzenie absolutnych rządów. Człowiek wrażliwy mógł więc co najwyżej zastanowić się nad rozbieżnością między otaczającą go rzeczywistością a religią chrześcijańską, którą niemal wszyscy wyznawali, oraz wylać kubeł zimnej wody na sielankowe fantazje, którym tak wielu hołdowało. Kiedy wyczerpywały się wymówki, satyrycy nawoływali szlachtę, aby się śmiała i aby – przez ten śmiech – rozbudzała w sobie świadomość swojej własnej egzystencji. Arianin Wacław Potocki za-

barwiał ten śmiech nutą prawdziwie apokaliptycznej ironii:

Spi świat pijany winem zamrużywszy oczy,
Nalewa babilońska swacha, czart go toczy.
Spi świat rówien martwemu opiwszy się drzewu
Winem z prasy bożego na swe grzechy gniewu.
Diabeł na warcie, żeby nikt nie budził, stoi,
Grozi palcem z daleka, psów nawet popoi
Najpierwej im toż wino postawiwszy w wiedrze,
Żeby spali, nie szczekał żaden na katedrze
Abo niezrozumianym głosem. Chce-li pyska
Uchylić który, chleba po kawałku ciska.
Niechżeby który krzyknął jako ogar w borze –
Heretyk? zamurować na śmierć go w klasztorze
Abo ściąć, abo spalić! Tak smaczny sen światu
Przerywać? Niech paszczeki swej się sprawi katu!
Gdzie drudzy syrenami przyśpiewują z lekka,
Przygrywają, żeby spał tym smaczniej – on szczeka[165].

Opisu stylu życia dwudziestu pokoleń nie da się zamknąć w pobieżnym szkicu. Można zacytować pamiętniki takich autorów, jak Jan Chryzostom Pasek, lub odmalować splendor dworu Radziwiłła, nie można jednak przez to sugerować, że takie wyrywkowe obrazki w jakikolwiek sposób oddają obraz całości[166].

Szlachecka rezydencja pełniła rolę publicznej reklamy pozycji i fortuny właściciela. Bez względu na to, czy był to pałac czy też rudera, siedzibę szlachcica można było łatwo odróżnić od domów jego sąsiadów należących do innego stanu: obowiązkowo miała ona ganek, podwórze i podjazd; w skład zewnętrznych ozdób musiała wchodzić tarcza herbowa, wnętrze zaś odznaczało się charakterystycznym zbytkiem. Typowy dwór szlachecki był długim parterowym budynkiem z drewnianych bierwion, z wysokim, stromym dachem i niskim okapem; otaczały go zabudowania gospodarskie o podobnym charakterze. Tradycji wznoszenia budowli z drewna przestrzegała nawet zamożna szlachta, której wspa-

niałe dwory z sosny lub modrzewia[167], zdobione misternymi rzeźbami, stwarzały stałe zagrożenie pożarem. Nuncjusz papieski, Malaspina, powiedział przy jakiejś okazji, że nigdzie indziej nie widział tak „pięknie ułożonego stosu paliwa”[168]. Kamienia używano zazwyczaj do wznoszenia budowli obronnych, które często przybierały kształt osobnych baszt lub murów, umieszczanych w pewnej odległości od zabudowań mieszkalnych. Kamienne zamki z czasów średniowiecza można było spotkać wszędzie na terenie Polski i Litwy, ale najwięcej było ich na zachodzie i na północy – na obszarach pozostających pod wpływami niemieckimi. Przykłady takich budowli zachowały się do dziś w Bolkowie na Śląsku, w Czorsztynie nad Dunajcem oraz w Czersku i Ciechanowie na Mazowszu. Najpóźniejszy z nich, a być może również najpiękniejszy, warowny zamek wzniesiony na planie pięciokąta, zbudowany dla Ossolińskich Krzyżtopór nigdy nie był zamieszkany. Jego budowę zakończono w r. 1644 i w jedenaście lat później zamek został spalony przez Szwedów; monumentalna ruina przetrwała od tamtego czasu aż do dziś. Z dzisiejszego punktu widzenia, najszczęśliwszą mieszanką stylów w Polsce była architektura odrodzenia, kiedy to wspaniałym uzupełnieniem dla obronności wież strzelniczych, murów i blank była elegancja kopuł, arkad i dachów oraz subtelność detali architrawów okien i drzwi, rzeźbionych medalionów i gzymsów. Choć skromne rozmiarami, pałace Leszczyńskich w Baranowie i Krasickich w Krasiczynie stanowią swego rodzaju prawdziwe klejnoty. Budowane w w. XVIII, bardziej pretensjonalne kaprysy zatrudnianych przez arystokrację architektów, z których każdy marzył o tym, aby wybudować swój własny Wersal, stawały się raczej odbiciem cudzoziemskich gustów niż rodzimych upodobań. Rozrzucone wśród rozległego polskiego krajobrazu, otoczone pokrytymi strzechami i ogrodzonymi parkanami z wikliny domostwami mniej zamożnych sąsiadów, pałace Branickich w Białymstoku, Ogińskich w Słonimiu, Poniatowskich w Jabłonnie, a przede wszystkim Czartoryskich w Puławach stały się trwałymi pomnikami społecznej przewagi oligarchii magnackiej.

Wyposażenie wnętrz nie miało charakteru wyłącznie funkcjonalnego. Masywny stół z wierzbowego drzewa, kilka pomalowanych na zielono ław, kredens, łóżko i wielka skrzynia często stanowiły całe umeblowanie. Szyby z zielonego szkła lub – częściej – błony z nawoskowanego płótna chroniły od deszczu, śniegu i wiatru; świeczniki z brązu lub rogu zwieszały się z rzeźbionej powały, a w zimie ciepła dostarczał wielki piec z surowej gliny lub nawet z porcelany czy alabastru. Natomiast wiele uwagi poświęcano ozdabianiu wnętrz. Na ścianach zawieszano gobeliny i kilimy, a także barwne włoskie *coltrine*. Perskie i tureckie dywany były w wysokiej cenie. Na honorowym miejscu wieszano starą broń i trofea myśliwskie dla podkreślenia szlacheckich cnót przodków. W domach bogatej szlachty o ambicjach właścicieli świadczyły wymownie „sztukfarkowe” meble sprowadzane z Gdańska, olejne portrety antenatów rodu, mozaiki, gipsowe sztukaterie, *objets d’art*, instrumenty muzyczne oraz wspaniałe wytwory wszelakich rzemiosł, wykonane z wszystkich możliwych surowców – srebra, marmuru, drzewa różanego, aksamitu i złotogłowiu. W magnackich pałacach o wyrobieniu i smaku kulturalnym właścicieli głośno krzyczały biblioteki, prywatne kaplice i teatry, a w wypadku Branickich z Białegostoku – scena operowa wraz z kompletnym wyposażeniem.

Ta sama hierarchia wartości znajdowała odbicie w strojach. Było rzeczą doniosłej wagi, aby status szlachcica czy szlachcianki od razu rzucał się w oczy. Aż po XVIII wiek mężczyźni stale nosili broń; poza domem szablę, w domu zaś – kordelas u pasa. Skórzane buty z wysokimi za kolana cholewkami, które tak podziwiał Henryk Walezy, symbolizowały rycerskość i męstwo. Spodni nie było widać – zasłaniał je długi po kostki żupan, kamizela bez rękawów, zwana delią, oraz nakładany na wierzch obszerny kontusz. Zwykłym nakryciem głowy była w Polsce przylegająca do głowy czapka, na Litwie zaś wysoki kołpak z futra. Przez parę stuleci moda damska wymagała noszenia sukien do ziemi. Wszyscy badacze zgadzają się co do tego, że futro z soboli było w Polsce tradycyjnym elementem stroju zarówno mężczyzn, jak i kobiet: robiono z niego obramowania i podbicia, a także słynne soroki – obszerne zimowe futra z „czterdziestu skórek". Często wspomina się także o tym, że przy okazjach publicznych noszono ogromne ilości złota i klejnotów – spinki, szpilki, broszki, zapinki, guzy oraz wszelkie inne możliwe ozdoby. Zubożali szlachcice prędzej by umarli z głodu, niż rozstali się ze swym dziedzictwem. Podobnie jak u ówczesnej szlachty w innych częściach Europy, dbałość o wspaniałość stroju zewnętrznego kontrastowała z całkowitym brakiem troski o bieliznę. W r. 1620 królowa brytyjska, obejrzawszy z bliska maleńkiego synka polskiego posła, dała wyraz swemu zdziwieniu, że pod szatą ze złotogłowiu niemowlę wcale nie miało na sobie bielizny.

Męskie fryzury bywały dość dziwaczne. W odróżnieniu od mody panującej w Rosji, rzadko noszono w Polsce wielkie brody. W w. XVI modny był wygląd „*à la* Joanna d'Arc": gładko wygolona twarz i krótko ostrzyżone włosy; w w. XVII wszedł w modę wygląd „*à la* Tatar" – golono całą głowę, zostawiając jedynie biegnący przez środek czaszki czub. Zygmunt III hołdował stylowi hiszpańskiemu; nosił krótko przystrzyżoną brodę i wąsy. Sobieski natomiast nosił długie wąsiska, w czym naśladowało go wielu spośród jego poddanych. W w. XVIII pojawiły się ekstrawaganckie pudrowane peruki na niemiecką modłę; moda ta nie wyszła jednak nigdy poza kręgi dworskie. Loki i harcapy stopniowo ustąpiły stylowi rzymskiemu „*à la* Tytus" i „*à la* Karakalla". O modzie w znacznej mierze decydował fakt, że wojenne rzemiosło – czy to w służbie prywatnej, czy publicznej – wciąż pozostawało jednym z podstawowych zajęć szlachty.

Praktyk religijnych przestrzegano bardzo skrupulatnie. W epoce wiary w religii upatrywano strażnika ładu społecznego i – przez ekstrapolację – szlacheckich ideałów i przywilejów. Publiczne składanie Bogu podziękowań za własną pomyślność było dla szlachcica czymś najnaturalniejszym w świecie – podobnie jak wznoszenie w górę miecza w obronie wiary, tak jak to było w powszechnym zwyczaju podczas odmawiania *Credo*.

Szlachta uczestniczyła w bardzo licznych uroczystościach religijnych. Szczególnie uroczyście obchodzono święto Matki Boskiej przypadające na dzień 2 lutego oraz związane z nim święta św. Błażeja i św. Agaty; Zielone Świątki i Boże Ciało. W dzień Wniebowstąpienia do wieży kościelnej przytwierdzano figurę Chrystusa, a podobiznę Szatana zrzucano na ziemię. W Środę Popielcową panny na wydaniu, którym nie udało się jeszcze znaleźć męża, zaprzęgano do ciężkiej drewnianej kłody – prze-

szedłszy w takim zaprzęgu przed oczyma zebranego tłumu, były one następnie sprzedawane na żartobliwej licytacji. W Boże Ciało strzelano z pistoletów, a jeśli kto miał działo – wystrzelał z niego salwę. Zielone Świątki były świętem rolników i pasterzy. W Wielką Środę w każdej wiejskiej sadzawce odbywało się uroczyste topienie zaszytego w worku Judasza. Wielki Czwartek był dniem rozdawania jałmużny, wielkanocny poniedziałek zaś – dniem dorocznej wojny płci, podczas której chłopaki i dziewczyny oblewali się nawzajem wiadrami zimnej wody. Pozostały żywe także prastare przedchrześcijańskie obyczaje. Pod koniec czerwca we wsiach rozpalano niezliczone ogniska, składając w ten sposób cześć Słońcu i Miłości. Był to jeden z niewielu dni w roku, kiedy szlachta mieszała się z chłopami, unikając obchodów organizowanych wyłącznie w swoim własnym gronie.

Zarządzanie folwarkiem pochłaniało oczywiście większość czasu dziedzica, a rozrywki szukano przede wszystkim w polowaniu. Na lisy i zające polowano z psami, niedźwiedzie chwytano w sieci, wilki – uważane za szkodniki – łapano w pułapki, w których jako przynętę umieszczano kaczki lub gęsi; żubra atakował zazwyczaj krąg jeźdźców uzbrojonych w łuki i strzelby. Opisując polowanie z nagonką na żubra w lasach na Podolu, Marcin Kromer podaje szczegóły do złudzenia przypominające obraz hiszpańskiej corridy:

> *Tymczasem łowiec, wciąż rażąc zwierza, cofa się, a przy pomocy potężnych psów krąży z nim około drzewa, aż nim zwierz śpracowany lub śmiertelnie raniony nie upadnie. Jeśli myśliwiec chybi w strzale lub grozi mu insze jakie niebezpieczeństwo, insi ze swych kryjówek ukazują płachty czerwone, która barwa zwierza o wściekłość przyprawia. Tak drażniony żubr, opuszczając pierwszego, rzuca się na następnego strzelca, który go pokonywa*[169].

Zamiłowanie do życia towarzyskiego było jedną z najbardziej charakterystycznych cech szlachty. Rozrywki były dość przyziemnej natury; pijaństwo i hulanki należały do stałego repertuaru, a sąsiedzka wizyta nierzadko kończyła się gwałtowaną bójką:

> *Jednego czasu przyjechali do mnie krewni żony mojej z matki, pan Stanisław Szembek, burgrabia krakowski, i pan Żelecki Franciszek; przyprowadzili z sobą jakiegoś też swego krewnego niejakiego, wielkiego pijaka. Byłem im rad, ale mi wielce gniewno było na owego Kordowskiego, bo ustawicznie przymawiał Mazurom, jak się ślepo rodzą, jako ciemną gwiazdę mają, et varia. Oni się tym srodze delektowali i przyświadczali mu też chcąc mię skonfundować, i na to go umyślnie zaciągnęli. Przyniesiono na stół główkę cielęcą: powiedział na nią, że to mazowiecki papież. Obaczył ciasto, kładzione pod cielęciną żółto: powiedział, że to mazowieckie komunikanty. Zgoła, wielkie dawał okazyje (...) Po wieczerzej poszedł w taniec Szembek; Żelecki mówi do mnie: „Podźwa mu służyć". – Odpowiem: „Dobrze". – Tańcujemy*

tedy; aż skoro już wielkiego poczęli tańcować, a on stojąc na trakcie począł śpiewać:

Mazurowie nasi po jaglanej kaszy
Słone wąsy mają, w piwie je maczają (...)

i tak ową piosenkę kilka razy powtarza, mnie też już gniewno się uczyniło. Wezmę owego Żeleckiego na ręce, tak jak dzieci noszą, bo chłopek był mały – rozumieli oni, że ja to czynię z kochania – i idę z nim, a pomijając Kordowskiego śpiewającego tę piosenkę, uderzę go w piersi Żeleckim; padł wznak srogi chłop jak dąb, dosiągł jakoś ławy głową, uderzył się w tył, zemdlał. Żelecki też, bom nim o drugiego ze wszystkiej siły uderzył, nie mógł wstać. Potym do szabel (...) Wróciłem się do Szembeka, przyłożę mu sztych do tłustego brzucha; zawoła: „Stój, com ci winien?" A owi dwaj na ziemi leżą. Dopiero mówię: „Bodej was zabito! Na coście przyjechali? – Żebyście mię konfundowali? Że to ja widzę, że mi przez tego pijaka przez cały dzień kurzycie pod nos, a ja cierpiałem; dłużej też znieść tego nie mogę". Skoczyły kobiety: „Stój! Stój!" – Daliśmy sobie pokój. Dopiero pana Żeleckiego podnosić z ziemie, pana Kordowskiego trzeźwić, wódki w nos lać, zęby rozdzierać, a potem i po cyrulika biegać, bo sobie łeb rozcion o ławę. Poszedł tedy Szembek z Żeleckiem spać; jam sobie pił na fantazyję i czeladzie swojej dawać kazałem. A potem z pijanymi ich pacholarzami cuda robili, w nos im papier zapalali, wąsy im różnymi rzeczami smarowali (bo to leżało jako drwa, po sieniach i lada gdzie), i jakie się mogły wymyślić konfuzyje, takie mieli. Poprzepraszali-ć my się nazajutrz, ale potym, ile razy ze mną siedzieli, zawsze poważnie i w wielkiej modestyjej (...) mnie już lepiej szanowali[170].

Mimo tego rodzaju drobnych incydentów, jednym z ulubionych przysłów szlachty pozostało porzekadło: „Gość w dom, Bóg w dom".

Upodobanie do rubasznych zabaw szło w parze z zamiłowaniem do sprośności, których szeroki asortyment prezentuje literatura polska tego okresu. I tak, między innymi, Mikołaj Rej – ten moralista, ten piewca prawdziwej szlacheckości – nie omieszkał skomponować kolekcji nieprzystojnych wierszyków ku uciesze swych szlacheckich czytelników i ku ćwiczeniu w użyciu ojczystego języka. W jego *Figlikach* pobrzmiewa nuta iście chaucerowskich gustów:

Pleban, kiedy dziecię krzcił, chciał mu oczy mazać,
Plunął na dłoń, a babie kazał prochu podać.
A baba się schylając okrutnie pierdziała.
Ksiądz rzekł: – „Patrz, jaką świątość chwalebna moc miała.

Jakoć diabeł wyskoczył, co tu dawno siedział,
A iż musiał uciekać, dawnom ja to wiedział”.
Baba rzekła, iż „Nie ja, dziecięć to, prełacie!”
Ksiądz rzekł: – „Tak i świątości po chwili posracie”[171].

W *Figlikach* znalazł się też wierszyk o dziewczynie, co wierzyła w smoki:

Jedna pani, nowiny co z Węgier słuchała,
Iż tam smocy latali, drugim powiedała,
Co mieli kotcze głowy, szyje gąsiorowe.
Drugi rzekł: – „Toć, gospodze, nowiny nienowe.
Siłać tu takich smoków, chociaj nie latają,
Co łby kotcze, a szyje gąsiorowe mają.
Choboty by dwie grzywnie uwiesił u szyje,
A gdy nań mróz, tedy wnet barzo rad łeb kryje”[172].

Za jedną z ozdób polskiej kultury uważano powszechnie taniec. W przeciwieństwie do jowialnych harców prostego ludu, polegających na podskakiwaniu wysoko do góry, ulubionym tańcem szlachty był niewątpliwie polonez, który – zanim go eksportowano za granicę – był powszechnie znany jako „wielki”. Tańczono go w kole, bez pośpiechu, krokiem łatwym, lecz wymagającym starannego przestrzegania tempa i rytmu. Niektórzy cudzoziemcy, uważając, że brak mu uczucia, porównywali go do „chodzonej rozmowy”, ale gdy go lepiej poznali, pozostawali pod wielkim wrażeniem jego subtelności i elegancji. „*Je n’ai vu jamais rien de plus grave, de plus doux, ni de plus respectueux*”, pisał w r. 1645 Francuz nazwiskiem Jean de Laboureur.

Szlachta niesłychanie lubiła wszelkie ceremonie, które stawały się celem same w sobie. Szczególnie uwielbiano procesje – panowie mogli się wtedy przystroić w swe wspaniałe piórka i krocząc dumnie jak pawie, puszyć się własnym bogactwem i wartością. Dla przykładu, w r. 1583 odbyła się na rynku miejskim w Krakowie „maskarada” z okazji zaślubin Jana Zamoyskiego z Gryzeldą Batory. Przedstawiała ona scenę zwycięstwa króla, stryja panny młodej, nad Iwanem Groźnym:

Mikołaj Wolski, miecznik koronny, rozpoczął obchód wyjechawszy z kamienicy „pod Baranami”, będąc po murzyńsku wraz z swym pocztem przebrany. W orszaku jego znajdował się ogromny słoń, unoszący na sobie wieżę, z której race i różne puszkarskiej roboty sztuczne

puszczano ognie.

Za nim jechał Mikołaj Zebrzydowski na wozie, który dwanaście ciągnęło dzieci, dwanaście wystawiających godzin. Jedne były biało, drugie czarno poubierane, udając dzienne i nocne godziny. Po nich widać było rozsiane gwiazdy, przymocowane do sukien i ciała. Miały zegarki na głowach. Siedział na wozie Saturn z brodą siwą, kosę trzymając w ręku. Osoba wystawiająca czas poganiała wóz, miała zegarek na głowie. Za tą postępowały osoby dwie, słońce i księżyc przedstawiające.

Następował orszak trzeci, pod przewodnictwem Stanisława Mińskiego. Prowadził on wóz niebieski, unoszący się na sferach; obłokiem, z bawełny misternie zrobionym, nakryty był ów zaprzęg. Ciągnęło go trzech orłów. Na wozie siedział Jowisz, pioruny w ręku dzierżąc. Na wszystkie strony rzucał on straszne gromy. Ogień doszedł obłoku i zapalił wóz, tak iż nawet sam piorunowładca musiał uciekać przed strasznym żywiołem. Ugaszono ogień szczęśliwie.

Wjechała za Jowiszem brama triumfalna, przez którą przechodziło piesze rycerstwo, w staroświeckim stroju, przy rozwiniętych chorągwiach, z rotmistrzami swymi. Każdemu z nich świetnie przybrany towarzyszył giermek. Okazali trębacze poprzedzali ten orszak.

Jechał za nim triumfalny wóz, na którym były wizerunki ziem nieprzyjacielskich tudzież więźniów w niewolę wziętych i zdobytych łupów. Obok szła postać niewiasty inflancką ziemię, dla której się wojna toczyła, wystawiając, u jej nóg leżał zdeptany wróg. Za niewiastą szedł wóz drugi, czterema białymi ciągniony końmi, do którego łańcuchem przykuty nieprzyjaciel szedł ze swymi hetmany, rycerstwem i ludem. Postępujący za nim błazen naśmiewał się z przechwałek, które robił przed wojną. Cały ten poczet otaczały białogłowy, gnuśność przedstawiające nieprzyjaciela; w ręku niosły lampy, z których drogie wychodziły wonności.

Czwarty orszak prowadził Stanisław Żółkiewski, przedstawiając Dianę z całym jej myślistwem, jako znak wypoczynku rycerskiego po znojach wojennych. Piąty na koniec i ostatni orszak wiódł Joachim Ocieski, starosta olsztyński, wystawiając Kupidyna siedzącego na wozie. Obok szły chłopięta śpiewając. Za wozem jechała Wenus, ciągniona od wielorybów, którym z paszczęki, oczów i nozdrzów wytryskały wonne olejki. Bogini, w brunatnym złotogłowiu ubrana, ciągnęła za sobą Parysa, skrępowanego łańcuchem; muzyka ją poprzedzała. Za Wenerą niesiono jabłko, które zbliżywszy się do nowożeńców oddała im z uśmiechem. Gdy postępował orszak, miotano ciągle między lud srebrne talary[173]

W zimie zaspokojeniu towarzyskich upodobań służył kulig. Łańcuch sań, ciągnionych przez konie i pełnych ludzi owiniętych futrami i ubranych w świetne stroje, wyruszał po śniegu na objazd okolicy. Prowadzili kulig nieżonaci młodzi mężczyźni, z pierwszych sań dochodziły dźwięki muzyki, a w mroźnym powietrzu rozchodziło się brzęczenie dzwonków. Objeżdżano wszystkie okoliczne dwory;

na każdym progu wychylano kielich za zdrowie gospodarzy i namawiano dziewczyny, aby się dołączyły do kuligu. Jeden z dworów wybierano na miejsce dłuższego postoju i wyprawiono w nim improwizowaną ucztę lub bal. W nocy, przy blasku pochodni oświetlających drogę, rozbawione towarzystwo rozjeżdżało się do domów.

Jak widać ze wszystkich tych przykładów, ekstrawagancja upodobań szlachty dotyczyła zarówno spraw materialnych, jak i duchowych. Oczywistemu zamiłowaniu do posiadania kosztownych przedmiotów zbytku towarzyszyło zamiłowanie do wszystkiego co bogate, krzykliwe, dziwaczne lub nowe. Prowadziło to nieuchronnie do dewaluacji prostoty i użyteczności oraz do ostatecznego zastąpienia domorosłych cnót cudzoziemską modą. Podczas gdy owi liczni przedstawiciele polskiej szlachty, którzy w okresie odrodzenia odbywali zagraniczne wojaże, potrafili wykorzystać zdobyte w Padwie wykształcenie i doświadczenia nabyte podczas wielkiej podróży dla wzbogacenia specyficznie narodowej kultury, ich osiemnastowieczni następcy w sposób całkowicie ślepy i powierzchowny oddawali się naśladowaniu artystycznych i umysłowych tendencji panujących w Paryżu czy Berlinie. Ta zmiana na gorsze znalazła odbicie także w obyczajach językowych. Podczas gdy Kochanowski i jego współcześni byli równie biegli w języku polskim co w łacinie, których to języków przy odpowiednich okazjach używali z wielką sprawnością, pokolenia następne przeszły na niepowtarzalną makaroniczną mieszaninę obu lub – gdy zależało im na wywołaniu szczególnie piorunującego wrażenia – używały złej francuszczyzny.

Styl życia szlachty miał więc niewątpliwie aspekty ujemne. W opinii historyków – a także wielu współczesnych – głównym winowajcą było zamiłowanie do przesady. Był to styl, który cechowało „bogactwo bez dobrobytu”, czyli jak to uderzająco trafnie ujął Wacław Potocki – bogata nędza. Pozory stawiano ponad treścią, dobre formy ponad dobrymi uczynkami. Stworzył go i hołdował mu stan, w skład którego wchodziły rodziny, które, sporządzając inwentarz majątku, diamenty i perły mierzyły wiadrami, a srebrne talerze liczyły setkami według wagi, ale który składał się w przeważającej większości z ludzi żyjących niemal na granicy biologicznej egzystencji. W gruncie rzeczy jego motorem napędowym była nie garstka wielkich magnatów, ale rzesze drobnej szlachty, która w obronie swego statusu gotowa była znieść wszelki wyzysk i każde upokorzenie. Nie brak mu było cech pozytywnych; nie można jednak twierdzić, że nie był w żaden sposób związany z narastaniem sztywnego konserwatyzmu politycznego, z zastojem gospodarczym, z niedolą, jaką cierpiały inne stany, czy też z samowyniszczającą słabością całej Rzeczypospolitej szlacheckiej.

❁

Na przestrzeni mniej więcej dziewięciu pokoleń, które żyły w okresie istnienia zjednoczonej Rzeczypospolitej, struktury społeczne nie pozostały nie zmienione. Choć nie nastąpiła żadna większa zmiana,

którą dałoby się przyrównać do tych, jakie miały miejsce w w. XIX, punkt równowagi między poszczególnymi stanami oraz ich częściami składowymi znacznie się przesunął. Nie istnieją żadne dokładne statystyki; główne tendencje są jednak wyraźnie widoczne. (Patrz Rys. H). Upadkowi stanu mieszczańskiego – zarówno w bezwzględnych kategoriach liczbowych, jak i w stosunku do liczebności innych warstw – towarzyszył równoległy wzrost liczby ludności żydowskiej. W r. 1791 skład ludności miejskiej wykazywał już wyraźny wzrost liczebny elementu żydowskiego. Jak można było oczekiwać, liczba duchowieństwa pozostała bez zmian; zdecydowanie natomiast wzrosła liczebność stanu chłopskiego i szlachty. Społeczeństwo Polski i Litwy było teraz w większym niż przed dwoma wiekami stopniu społeczeństwem rolniczym. W obrębie stanu chłopskiego stale wzrastała liczba chłopów poddanych, zwłaszcza w majątkach szlachty, w obrębie stanu szlacheckiego natomiast liczba szlachty bezrolnej dawno już przekroczyła wciąż malejącą liczbę posesjonatów. Wszystkie te cechy wskazują na znaczny stopień pauperyzacji społeczeństwa. Na tym tle musi się podać w wątpliwość zasługi ustroju, w którym władzę sprawowała rzekomo egalitarna i demokratyczna szlachta.

Nie można natomiast kwestionować trwałości tradycyjnego polskiego społeczeństwa. Podczas gdy wiele spośród charakterystycznych cech dawnej Rzeczypospolitej zniszczono lub zmieniono nie do poznania, jej struktury społeczne i jej tradycje w zasadzie pozostały nie naruszone przez kilka stuleci, wykazując tym samym godną podziwu odporność na wszelkie przemiany polityczne i gospodarcze. Dzięki tej odporności, nierzadko udało im się przetrwać okres rozbiorów, tworząc jeden z niewielu wątków o względnej stałości i ciągłości, jakie przewijają się przez historię nowożytną Polski.

---

[127] A. Wyczański, *Uwarstwienie społeczne w Polsce w XVI wieku*, Wrocław 1977, cz. III: *Grupy społeczno-zawodowe*, s. 202–224.

[128] Ibidem, cz. I: *Struktura społeczno-majątkowa szlachty*.

[129] Jak zwykle w historii społecznej, terminologia nasuwa szereg problemów. Lokalne terminy odnoszą się zazwyczaj do szczególnych lokalnych warunków, a zatem są nieprzekładalne. W historiografii polskiej terminu „szlachta" używa się często i równie często się go nadużywa. Nawet wśród tych historyków, którzy ważą słowa z dużą starannością, sposób użycia terminów oraz ich przekład na inne języki znacznie się od siebie różnią, w zależności od przyjmowanych kryteriów. Wielu współczesnych historyków upiera się przy antytezie szlachta–magnateria, która oznacza przeciwstawienie „masom szlacheckim" „oligarchii magnackiej", przy czym rozróżnienie to opiera się na kryterium braku proporcji w rozdziale władzy i bogactw. Krytycy anglosascy – być może wprowadzeni w błąd rozróżnieniem między angielskimi terminami *gentleman* i *peer* – mają skłonność do wprowadzania analogicznej opozycji; zamiast polskiego „szlachta" używają oni na ogół angielskiego *gentry*. Trzeba jednak koniecznie podkreślić, że szlachta polska nie była podzielona na żadne podkategorie w sensie prawnym, tak jak to miało miejsce w Anglii czy w Niemczech, i że termin „szlachta" odnosił się do całego stanu szlacheckiego, nie zaś jedynie do jego części. Przynależność do stanu określały nie kryteria społeczno-gospodarcze, lecz wspólne dla wszystkich jego członków przywileje i zobowiązania, a także zespół praw i tradycji, od których te przywileje i zobowiązania były zależne. Dokładność wymaga więc, aby termin „szlachta" tłumaczyć na angielski jako *nobility*, termin „szlachcic" – jako *nobleman*, termin zaś „stan szlachecki" – jako *the noble estate*.
Użycie terminu „szlachta" w węższym znaczeniu „ziemiaństwa" (*the gentry*) nie ogranicza się jedynie do marksistów, choć w sposób bardzo dogodny zgadza się z marksistowskimi kryteriami. Definicje słownikowe nie przynoszą żadnego rozwiązania, ponieważ odnotowują różne występujące użycia, nie podając jednak żadnych ocen. *Kościuszko Foundation Dictionary*, Haga 1962, cz. II, podaje: szlachta = *noblemen, nobles, nobility, gentlefolk(s), gentry*; *Wielki słownik polsko-angielski*, Warszawa 1969 – szlachta = *nobility*.

[130] Na temat powstania szlachty, patrz W. Smoleński, *Szlachta w świetle własnych opinii*, w: *Pisma historyczne*, t. 1, Kraków 1901, s. 1–30. Na temat rozwoju przywilejów prawnych szlachty patrz *Historia państwa i prawa Polski*, red. J. Bardach, Warszawa 1964–66, t. 1, 2, oraz ujęcia bardziej szczegółowe: S. Kutrzeba, *Przywilej jedlneński 1430*, Kraków 1911; M. Bobrzyński, *O ustawodawstwie nieszawskim Kazimierza Jagiellończyka*, Kraków 1911; A. Vetulani, *Geneza statutu warckiego o wykupie sołectw*, „Kwartalnik Historyczny" 1969, nr 3, s. 557–581.

[131] Patrz K. Szajnocha, *Nastanie szlachty i herbów w Polsce*, w: *Dzieła*, t. 2, Warszawa 1876, s. 215–256.

[132] Z. J. Gąsiorowski, *The Conquest Theory of the Genesis of the Polish State*, „Speculum", XXX (1955), s. 550–560.

[133] Brehoni – sędziowie i interpretatorzy prawa zwyczajowego, przekazywanego z pokolenia na pokolenie (przyp. tłum.).

[134] Patrz J. Adamus, *Polska teoria rodowa*, Łódź 1958; praca zawiera obszerny przegląd historiografii.

[135] Patrz O. Halecki, *O początkach szlachty i heraldyki na Litwie*, „Kwartalnik Historyczny", XXIX (1915), s. 177–207.

[136] F. Piekosiński, *Heraldyka polska wieków średnich*, Kraków 1899. Patrz także S. Konarski, *Armorial de la noblesse polonaise titrée*, Paryż 1958; A. Boniecki, *Herbarz polski*, cz. I, Warszawa 1899–1913, t. 1–17; W. Dworzaczek, *Genealogia*, Warszawa 1959.

[137] P. Skwarczyński, *The Problem of Feudalism in Poland up to the beginning of the sixteenth century*, „Slavonic and East European Review", XXXIV (1956), s. 292–310, patrz także O. Backus, *The Problem of Feudalism in Lithuania, 1506–48*, „Slavic Review", XXI (1962), s. 639–659, i T. Manteuffel, *On Polish Feudalism*, Mediaevalia et Humanistica, Boulder, Colorado, 1964, facs. 16, s. 94–104.

[138] Szczegółową charakterystykę stanu szlacheckiego w poszczególnych społeczeństwach ukazują studia porównawcze dotyczące różnych krajów. Patrz J. Meyer, *Noblesses et pouvoirs dans l'Europe d'Ancien Régime*, Paryż 1973, zwłaszcza rozdział zatytułowany *Le Croissant Nobiliaire: Pologne–Espagne.*

[139] Cyt. w: W. R. Morfill, *Poland – the story of the nations*, nr 33, Londyn 1893, s. 84–86. Na temat wzrostu znaczenia magnaterii, patrz przyp. 355 w rozdz. XVII

[140] Patrz J. Ochmański, *Powstanie i rozwój latyfundium biskupstwa wileńskiego, 1387–1550*, Poznań 1963, passim.

[141] M. Biskup, *Rozmieszczenie własności ziemskiej województw chełmińskiego i malborskiego w drugiej połowie XVI w.*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu", t. 60 (na rok 1955), nr 2, Toruń 1957.

[142] A. Wyczański, op. cit., s. 57–59.

[143] Mimo pozornej łatwości takiego zadania historycy nie ustalili żadnej powszechnie przyjętej analizy wewnętrznej struktury warstwy szlacheckiej. Patrz K. Górski, *Les structures sociales de la noblesse polonaise au Moyen-Âge*, „Le Moyen Âge", Paryż, LXXIII (1967), s. 73–86; A. Zajączkowski, *En Pologne: cadres structurales de la noblesse*, „Annales", Paris, XVIII (1963), s. 88–102.

[144] A. Homecki, *Produkcja i handel zbożowy w latyfundium Lubomirskich w drugiej połowie XVII i pierwszej XVIII wieku*, PAN w Krakowie: Prace Komisji Nauk Historycznych, nr 27, Wrocław 1970.

[145] Od nazwy posiadłości Alba, będącej własnością Radziwiłła (przyp. tłum.).

[146] Ignacy Krasicki, *Satyra X: Pan niewart sługi*, 1. 75–96, w: *Pisma wybrane*, Warszawa 1954, t. 2, s. 50–51.

[147] A. Wyczański, *L'économie du domaine nobiliaire moyen en Pologne, 1500–80*, „Annales", Paryż, XVIII (1963), s. 81–87.

[148] M. Biernacka, *Wsie drobnoszlacheckie na Mazowszu i Podlasiu*, Wrocław 1966.

[149] Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Księga VI: *Zaścianek*, Warszawa 1984, w. 378–410, 421–460, 466–479.

[150] W. Smoleński, *Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich*, w: *Pisma historyczne*, t. 1, Kraków 1901, s. 111–172.

[151] W. N. Trepka, *Liber Generationis vel Plebeanorum (Liber chamorum)*, wyd. W. Dworaczek, Wrocław 1963; *Proemium*, 9.

[152] Abramowicz, były furman z Biecza, który otrzymał w dzierżawę dwór w Kwiatonowicach postawiony, w 1622 r. przed sądem przyznał się, że jest samozwańczym szlachcicem, uprzednio nie stawiwszy się na przegląd pospolitego ruszenia. Żyzański, były szewc z Chęcin, podawał się za szlachcica po uzyskaniu urzędu sekretarza w sądzie ziemskim. *Liber chamorum*, nr 1 i nr 2534.

[153] Patrz W. Łoziński, *Prawem i lewem: obyczaje na Czerwonej Rusi*, Lwów 1913, t. 1, 2, rozdz. 1: *Niedostatki prawa*.

[154] Ibidem.

[155] Daniel Defoe, *The Complete English Gentlemen*, red. K. D. Bulbring, Londyn 1890, s. 21, 29–31, 114.

[156] Patrz *Materiały do biografii, genealogii i heraldyki polskiej*, wyd. S. Konarski, Paryż–Buenos Aires 1963–67, t. 1–5.

[157] Cyt. w: E. Starczewski, *Możnowładztwo polskie na tle dziejów*, Kijów 1916, t. 1, 2, rozdz. II.

[158] Jan Kochanowski, *Na lipę* (*Fraszki*, księgi wtóre); *Pieśń świętojańska o sobótce*, Pieśń XII, w: *Dzieła polskie*, t. 1, Warszawa 1955, s. 184, 364.

[159] Adam Naruszewicz, *Nic nad to*, w: *Liryki wybrane*, Warszawa 1964, s. 46–48.
(Przytoczony w oryginale tekst nie jest angielskim przekładem utworu podanego w tym przypisie – *Nic nad to*. Cytowany w niniejszym przekładzie fragment jest dość bliski pod względem treściowym angielskiemu tekstowi i rzeczywiście pochodzi z tego wiersza; przyp. tłum.).

[160] Kajetan Koźmian, *Ziemiaństwo polskie, Pieśń IV*, w: *Księga wierszy polskich XIX w.*, Warszawa 1956, t. 1, s. 10.

[161] A. Zajączkowski, *Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce*, Wrocław 1961, s. 69.

[162] W. Czapliński, *Pamiętniki Paska. Stan badań i postulaty badawcze*, w: *O Polsce siedemnastowiecznej*, Warszawa 1966, s. 201–217.

[163] Mikołaj Rej, *Krótka rozprawa między trzema osobami, panem, wójtem a plebanem*, wyd. K. Górski, W. Taszycki, Wrocław 1953, w. 963–974.

[164] Krzysztof Opaliński, *Satyry*, ks. I, nr III, w. 1–10, w: *Poeci polskiego baroku*, wyd. J. Sokołowska, K. Żukowska, Warszawa 1965, t. 1, s. 23.

[165] Wacław Potocki, *Niechaj śpi pijany – na tóż trzeci raz, Moralia (1688)*, III, Kraków 1918, s. 246.

[166] Patrz J. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, Warszawa 1960, t. 1, 2; W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1964; A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, Kraków 1931. Pierwsze dwie prace są wznowieniami klasycznych studiów na temat życia codziennego we wczesnym okresie nowożytnym.

[167] W oryginale: dębu (przyp. tłum.).

[168] Cyt. wg: J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce*, Warszawa 1970, s. 164 (przyp. tłum.).

[169] M. Kromer, *Polonia, sive de situ, moribus, magistratibus et republica R.P. (1577)*, w: K. Hartleb, *Kultura Polski (...) wypisy źródłowe*, Lwów 1938, s. 187.

[170] Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, wyd. W. Czapliński, Warszawa 1979, *Rok pański 1669*, s. 452–455.

[171] Mikołaj Rej, *Figliki*, Warszawa 1970, nr 181.

[172] Ibidem, nr 52.

[173] Marcin Bielski, *Maskarada*, w: *Kronika polska (1551)*, cyt. w: K. Hartleb, *Kultura Polski*, Hanower 1945, s. 169–170.

Rozdział VIII

HANDEL

Polski handel zbożowy

Okres powstania szlaku handlowego na Wiśle można ustalić dokładnie na połowę XV w. W okresie, gdy całe dorzecze Wisły – od źródeł do ujścia – znalazło się na terenach zjednoczonych w obrębie jednej władzy politycznej, zewnętrzne zapotrzebowanie na polskie zboże zbiegło się z perspektywą zwiększonych dostaw wewnętrznych. Wzrost cen w Europie Zachodniej sprawił, że kupcy zaczęli zapuszczać się coraz dalej, a hanzeatycki port Gdańsk nie był bynajmniej najodleglejszym celem ich wypraw. W tym samym czasie produkcja zbóż w Polsce zbliżyła się do tego doniosłego momentu, w którym można było zacząć produkować regularne nadwyżki. Napływ kupców – głównie Holendrów – którzy kupowali zboże w wielkich ilościach, rozpoczął się akurat wtedy, gdy przed ziemiaństwem zaczęły się wyłaniać możliwości sprzedaży. Z tych też powodów handel gdański miał się rozrosnąć, wychodząc daleko poza skromne granice nakreślone na przestrzeni półtora wieku, jakie minęło od zdobycia miasta przez Zakon Krzyżacki w 1308 r. W r. 1454 Gdańsk przestał uznawać zwierzchnictwo państwa krzyżackiego i stając na czele Związku Pruskiego, zwrócił się z prośbą o ochronę do króla Polski Kazimierza Jagiellończyka. Delegacja z Prus przybyła do Krakowa podczas uroczystości zaślubin króla z Elżbietą austriacką, córką cesarza. Wśród zażaleń przeciwko Krzyżakom, zawartych w dokumencie inkorporacyjnym, znalazła się skarga, że pewien kupiec z Pomorza został skazany na śmierć za to, że wysłał na swoich statkach towary Wisłą do Krakowa. Po zakończeniu wojny trzynastoletniej w 1466 r. Gdańsk stał się najważniejszym miastem nowej polskiej prowincji, Prus Królewskich. Od tego czasu na przeszło trzy stulecia miasto zapomniało o swej mniej świetnej przeszłości. Stanowiło naturalne okno na świat dla rozległych terenów państwa polskiego położonych w głębi lądu, łącznik mię-

dzy handlem morskim i rzecznym. Choć nigdy nie straciło charakteru miasta niemieckiego, jego wrogość wobec rządzonych przez Hohenzollernów Prus i lojalność wobec polskich protektorów niemal nigdy nie słabła. Było niemieckim klejnotem w polskiej koronie, głównym składem towarów i oknem wystawowym wielonarodowościowej Rzeczypospolitej.

Dobrą ilustracją przemian w życiu handlowym Polski, jakie zaszły w latach pięćdziesiątych XV w., są dzieje rodziny Kopernków. Do połowy wieku Mikołaj Kopernik był mieszczaninem Krakowa, stolicy położonej na południu kraju. Jak na to wskazuje już samo nazwisko, zajmował się handlem wyrobami metalowymi – rodzina wywodziła się bowiem z osady Koperniki na Śląsku; trudnił się też pośrednictwem w handlu miedzią, który szedł ze Słowacji przez Kraków na północ kraju. W 1454 r. przyjechał do Gdańska w interesach, w cztery zaś lata później, jeszcze przed zakończeniem wojny krzyżackiej, zdecydował się osiąść na stałe w pobliskim Toruniu, który był ważnym portem przeładunkowym na Wiśle. Tam też poślubił Barbarę Watzenrode, córkę toruńskiego patrycjusza, i tam 19 lutego 1473 r. przyszło na świat jego czwarte dziecko – syn, także Mikołaj, czyli Nicolaus. W ten sposób wczesne dzieciństwo wielkiego astronoma było ściśle związane z handlem wzdłuż Wisły. Dzięki dobrobytowi materialnemu ojca oraz krewnym ze strony matki w kręgach duchowieństwa, otrzymał kosmopolityczne wykształcenie – w Królewcu, w Krakowie, a później w Bolonii i Padwie. Jednak w r. 1510 ponownie osiadł w rodzinnych stronach. Pracy naukowej sprzyjało spokojne życie kanonika kapituły warmińskiej we Fromborku – tam też zrodziło się, a następnie zostało doświadczalnie sprawdzone i zapisane jego rewolucyjne dzieło o obrotach Ziemi wokół Słońca.

Za życia Kopernika handel wzdłuż szlaku na Wiśle rozwijał się w zawrotnym tempie. Pod względem ilości eksportowanego zboża, mierzonego w lastach[174], wzrósł z 5573 w latach 1491–92 do 10 000 w r. 1537, 66 007 w r. 1563 oraz do rekordowej ilości 118 000 lastów w r. 1618. Choć rekordu tego nigdy nie powtórzono, ilości sprzedawanego zboża utrzymywały się na wysokim poziomie. Stopniowy spadek następował na przestrzeni XVII i XVIII w. Zboże płynęło tak jak sama Wisła – kapryśnie i w sposób nie dający się przewidzieć, ale w miarę upływu czasu lata powodzi stawały się coraz rzadsze, zaś lata spadku stanu wód – coraz częstsze. Przez cały ten długi okres handel zbożem był zarazem istotnym bodźcem i zasadniczym wskaźnikiem rozwoju całej gospodarki Rzeczypospolitej[175]. (Patrz Mapa 13).

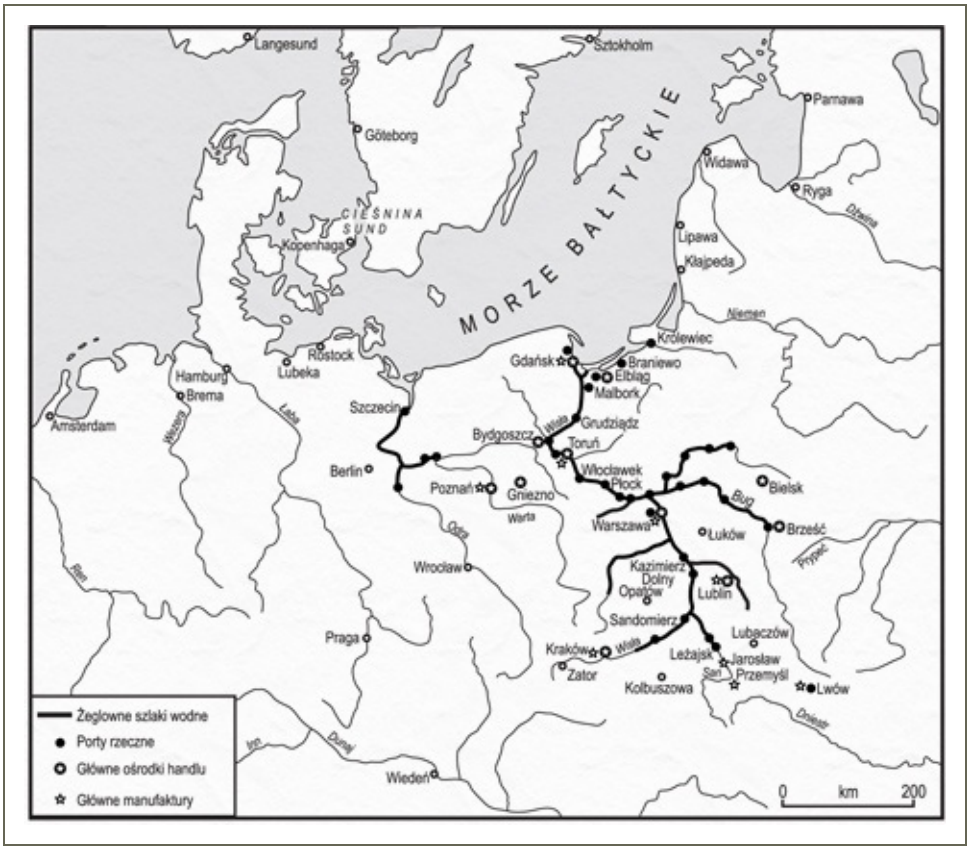

Mapa 13. Handel zbożem wzdłuż Wisły

Cykl handlowy w handlu zbożem wzdłuż Wisły rozpoczynał się z chwilą przybycia do Gdańska kupców z zagranicy[176]. Najpierw przyjeżdżali na początku sezonu, wraz z wiosennymi przypływami w marcu lub kwietniu, a podnosili kotwice w październiku, aby dotrzeć do domu przed nadejściem zimowych sztormów. Później osiadali w Gdańsku na stałe. Byli to na ogół przedstawiciele holenderskich spółek, które zdążyły już mocno wrość w bałtycki *moederhandel*. W r. 1650 około 50 takich holenderskich przedsiębiorstw miało swych stałych agentów w Gdańsku; byli to często młodsi synowie kupieckich rodów – tacy jak Arndt Pilgrom, Helmut von Tweenhuysen, Dirc van der Wolff, Marcus i Pieter Pelsowie, Daniel de Mayres, Gilles Thibault, Jan Voyrknecht, Hans Ghybrechtsen de Veer czy Jacob Jacobsen, których macierzyste firmy handlowe znajdowały się w Amsterdamie. Wielu z nich – na przykład Cornelius Flaminck czy Floris Hackelaer de Jonge – uzyskiwało pełne prawa obywatelskie Gdańska, mieszkańcy Gdańska zaś – jak Wessel Schenck, Hans Schultze czy Ernest Kleinfeldt – często nawiązywali stałe więzy rodzinne i handlowe z Amsterdamem. W tym samym okresie w Gdańsku mieszkało około dwudziestu agentów brytyjskich, głównie Szkotów, którzy dali początek rozwijającej się świetnie kolonii. Zagraniczni przedsiębiorcy, pobierający prowizję od partnerów rozproszonych po całej Europie, opanowali bankowość oraz sieć operacji kredytowych i głównych transakcji handlowych. Dysponowali większym kapitałem, mieli więcej okrętów i rozleglejsze kontakty z resztą kontynentu i stopniowo wypierali lokalnych konkurentów, doprowadzając do powstania czegoś w rodzaju

obcego monopolu. Przynajmniej teoretycznie, znaczną pomocą było dla nich prawo polskie z 1565 r., które zabraniało rodzimym kupcom wyjeżdżania za granicę.

„Flota amsterdamska" stale rosła. W 1642 do portu w Gdańsku zawinęły aż 2052 statki[177]. Co dnia – a zwłaszcza podczas targów sierpniowych, które rozpoczynały się w dniu św. Dominika, u nabrzeży Motławy cumowało od czterystu do pięciuset statków. Rosły też rozmiary jednostek floty handlowej. Chociaż w r. 1641 964 spośród 1741 statków miało pojemność poniżej 50 lastów (ok. 115 ton), 103 mogły przewieźć ponad 150 lastów. Różne były także ich miejsca przeznaczenia. Około połowa pozostawała w basenie Bałtyku, kierując się do Lubeki, Kopenhagi, Sztokholmu, Libawy, Rygi lub Wyborga. Pozostałe płynęły przez cieśninę Sund. Najczęstsza trasa prowadziła z Gdańska przez Amsterdam do Setúbal lub Faro w Portugalii, gdzie w zamian za zboże otrzymywano sól i wino. Dłuższe trasy śródziemnomorskie – Genua – Livorno – Wenecja – Cypr – Lizbona – Amsterdam, lub prowadzące z hiszpańskich portów Huelva, San Lucas de Barrameda, Kadyksu, Málagi i Barcelony do Amsterdamu, bardzo popularne w drugiej połowie XVI w., później ustąpiły rejsom krótszym, zwłaszcza do Francji lub Anglii, lub też do samego Amsterdamu. W okresie trzech lat między r. 1615–18 jeden tylko lizboński kupiec, Andres Lopez Pinto, wysłał do Gdańska aż 200 statków, wymieniając sól na żyto, które następnie było przewożone do Tangeru i Ceuty w Afryce Północnej. W latach późniejszych typowe kontrakty dotyczyły przewozu soli z La Rochelle lub Brouage, którą wymieniano na zboże, przewożone następnie do Amsterdamu. Istnieją dowody każące przypuszczać, że od czasu do czasu, aby uniknąć wysokich opłat celnych ściąganych w Gdańsku, towary transportowano drogą lądową do Szczecina. Drogą bezpośrednią, przy korzystnych wiatrach, trasę długości 850 mil morskich do Amsterdamu można było pokonać w ciągu tygodnia. Trasa okrężna do Portugalii zabierała co najmniej kilka miesięcy. Rejs śródziemnomorski trwał zapewne cały sezon.

Interesom zagranicznych firm handlowych służyły operacje prowadzone przez około 500 miejscowych kupców. Byli to niemal wyłącznie niemieccy obywatele Gdańska, zapisani w miejskich rejestrach i uroczystą przysięgą zobligowani do przestrzegania obowiązujących praw i przywilejów. Ich nazwiska – Ficke, Krumhausen, Schultze, Czirenberg, Gawrock, Strobandt, Hewel, Sieuertt, Kinke, Wichman – można było napotkać we wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej, w których zajmowano się handlem. Zazwyczaj prowadzili oni niewielkie rodzinne przedsiębiorstwa, w których patron zatrudniał buchaltera, czyli księgowego, kilku czeladników (*knechte*) oraz pewną liczbę faktorów, czyli agentów, którzy podróżowali po kraju. Korzystali z usług licznej grupy pośredników, czyli maklerów, którzy tak skutecznie smarowali tryby machiny handlu w obrębie miasta, że w drugiej połowie XVII w. regularnie składano przeciwko nim skargi o pasożytnictwo. Siłę roboczą – tragarzy i robotników portowych – wynajmowano u nabrzeży, za dorywczą opłatą. Od czasu do czasu kilku kupców zakładało wspólnie spółkę handlową, ale partnerstwo ograniczało się zazwyczaj jedynie do krótkotrwałego związku zawartego dla przeprowadzenia określonej operacji, przekraczającej możliwości jednego przedsiębiorcy.

Stosunki kupców gdańskich z polskimi producentami opierały się na skomplikowanym systemie umów. Istniały co najmniej cztery rodzaje kontraktów; najpowszechniej stosowany – przynajmniej jeśli chodzi o handel zbożem – czyli tzw. *Lieferantzkauf*, przewidywał z góry dostawy na własne ryzyko i koszt producenta. Zawierając tego typu kontrakt, wymieniano dokumenty – zazwyczaj w Gdańsku – określające uzgodnioną ilość towaru, jego cenę, datę dostawy, wysokość zaliczki oraz inne warunki. Regularni klienci, dostarczając towar w danym roku, mogli tym samym zapewnić sobie zbyt produktów w roku następnym. Faktor pracujący dla danego kupca mógł też, objeżdżając okolicę, zakontraktować na podobnych warunkach nie skoszone jeszcze zboże, które miało być dostarczone po żniwach. Rzadziej zawierano kontrakty, w myśl których ryzyko i koszta dostawy brała na siebie strona kupująca (*Kauf auf Abenteuer*) lub też gotowe do transportu zboże kupowano na miejscu – albo „nielegalnie" poza granicami miasta (*unter dem Marckte*), albo też na terenie samego Gdańska.

Polskich producentów zboża dostarczających towaru dla handlu Wisłą można podzielić na trzy kategorie. Pierwsza obejmowała wielkich magnatów, których ogromne majątki dostarczały regularnie znacznych nadwyżek – nawet przy niekorzystnych warunkach naturalnych i złym zarządzaniu. Kategorię drugą stanowili właściciele ziemscy mniej zamożni, którzy przy wysokiej wydajności i osobistym nadzorze mogli wyprodukować przeznaczoną na handel nadwyżkę zboża z terenów obejmujących kilka wsi. Trzecia kategoria i ostatnia obejmowała dostawców przypadkowych – drobną szlachtę, chłopów i dzierżawców, którzy uprawiali zboże głównie na własny użytek, ale od czasu do czasu mogli jego część przeznaczyć na sprzedaż. W XVI w. na rynku przeważała kategoria średnia. Później znacznie wzrósł udział magnaterii.

Przykładem produkcji zboża w majątkach magnackich może być gospodarka w latyfundium rodziny Lubomirskich w okresie od r. 1654 do 1750. Latyfundium to, które w r. 1739 obejmowało ogółem 1050 majątków, rozciągało się na całej przestrzeni południowych regionów Rzeczypospolitej. Niektóre majątki – Wiśnicz, Zator, Baranów, Opatów i Jarosław – specjalizowały się w produkcji owsa. Inne – jak Niepołomice czy Osiek – produkowały znaczne ilości zarówno owsa, jak i żyta. Kilka – Nisko, Ryki, Tuszów i Lubartów – specjalizowało się wyłącznie w produkcji żyta. Wszędzie uprawiano też nieco jęczmienia (ok. 10–14% wszystkich upraw) oraz pewną ilość pszenicy (do 20%). Niektóre folwarki – jak trzy położone w rejonie Sandomierza: Kolbuszowa, Rzemień i Tuszów, czy też trzy inne leżące na terenie województwa ruskiego: Kańczuga, Kosina i Łąka – były bardzo rozległe i produkowały ponad 1000 kóp[178] rocznie. Większość stanowiły jednak majątki mniejsze, z roczną produkcją przeciętnie od 500 do 1000 kóp; kilka przynosiło mniej niż 500 kóp. Przeciętna całkowita produkcja czterech gatunków zbóż, obliczona dla lat 1658–62, wynosiła 40 000 kóp rocznie[179].

W produkcji występowały znaczne wahania. Niewiele było lat, w których nie zdarzyłyby się jakieś klęski, będące dziełem człowieka lub przyrody, uderzające w tę lub inną część latyfundium. Klęskę najazdu szwedzkiego w latach 1655–60, którą poprzedziło powstanie Chmielnickiego, przewyższyło pod względem spowodowanych zniszczeń tylko dziesięciolecie między rokiem 1700 a 1710, kiedy to

ziemie polskie pustoszyły kolejne przypływy i odpływy wielkiej wojny północnej. Dzieła zniszczenia dokonywały też susze, powodzie, burze, choroby zbóż i zaraza. W rejestrach majątku Lubomirskich w Kańczudze odnotowano następujące przypadki:

1654:	*Zakwaterowanie kawalerii królewskiej i pułków niemieckich; splądrowanie miasta Kańczugi i wsi Gać.*
1655:	*Zakwaterowanie wojsk szwedzkich.*
1656:	*Rekwizycje przeprowadzone przez wojska królewskie, szwedzkie i siedmiogrodzkie oraz oddziały kozackie.*
1657:	*Rekwizycje przeprowadzone przez wojska siedmiogrodzkie.*
1689:	*Susza. Nieurodzaj owsa, zniszczenie zasiewów.*
1708–10:	*Kontrybucje wojskowe, pożar stodół wraz z użątkiem, upadek miasta i rynków.*
1721:	*Zaraza.*
1734–35:	*Nieurodzaj, przejście wojsk, rekwizycje.*

W Opatowie w pobliżu Sandomierza sytuacja przedstawiała się podobnie, choć dodatkowo pogarszały ją najazdy wrogo nastawionego sąsiada, Stanisława Jagnińskiego, którego ludzie, przepędziwszy mieszkańców, regularnie zbierali i zabierali plony Lubomirskiego.

W tej sytuacji handel musiał oczywiście cierpieć. W latach 1654–58 zdołano w końcu w Kańczudze sprzedać 34% wyprodukowanego żyta, 24% pszenicy, 12% jęczmienia, 15% konopi, 3% owsa i 2% gryki. W ciągu następnych pięciu lat, czyli w latach 1659–63, liczby te wzrosły odpowiednio do 37% (żyto), 48% (pszenica), 29% (jęczmień), 6% (konopie), 10% (owies) oraz 1% (gryka). Według danych za cały rok porównanie wysokości lokalnych dostaw z eksportem na szerszą skalę wykazuje jeszcze większe wahania. W r. 1654 Kańczuga wyeksportowała 55,2% swego żyta, ale nic poza tym. W latach 1655 i 1656 uratowano zaledwie tyle, aby starczyło na siew, a sprzedano jedynie – lokalnym nabywcom – niewielkie ilości żyta i owsa. W r. 1657 wyeksportowano 55,6% żyta, ale znów nie sprzedano nic poza tym. W latach 1658 i 1659, mimo dość obfitych plonów, nie sprzedano w ogóle nic. Rok 1660, w którym zakończyła się wojna, był rokiem rekordowych plonów: wyeksportowano 58,5% produkcji żyta oraz 46,4% pszenicy. W r. 1661 sprzedaż żyta utrzymała się na poziomie 44,8%, ale całą nadwyżkę pszenicy sprzedano lokalnym kupcom. W latach 1662 i 1663 wywóz żyta (9,2% i 3,7%) spadł, w odróżnieniu od wywozu pszenicy (50,6% i 57%), który był największy na przestrzeni całego dziesięciolecia. Jeśli zatem potraktować to dziesięciolecie jako całość, przeciętne dane okażą się bardzo mylące. Z dwóch podstawowych zbóż, bardziej można było liczyć na stałe nadwyżki w produkcji

żyta. Pszenicę sprzedawano tylko wtedy, gdy wysokim plonom towarzyszyły korzystne warunki dla wywozu większych ładunków. Znaczną część uzyskanej produkcji trzeba było zawsze zachowywać na zasiewy, na wypłaty w naturze, na paszę dla inwentarza, na darmowe spożycie, zapomogi dla chłopów poddanych, pomoc dla biedniejszych majątków wchodzących w skład latyfundium, produkcję mąki, dostawy dla wojska, zapasy i sprzedaż na rynkach lokalnych; tylko w latach bardzo korzystnych pojedynczy majątek latyfundialny mógł wyprodukować ilości, które opłacałoby się wywozić. W danym roku konkretny folwark albo eksportował powyżej połowy wyprodukowanego żyta i pszenicy, albo nie eksportował wcale.

Ogólne ilości eksportowanego zboża wyprodukowanego w latyfundium Lubomirskich wahały się w okresie od r. 1663 do r. 1750 od minimalnej ilości 13 łasztów i 11 korców (w r. 1713) do maksymalnej ilości 522 łasztów i 18 korców (w r. 1729). Przeciętna statystyczna wynosi około 127 łasztów rocznie – dla lat, w których w ogóle eksportowano nadwyżki produkcji zbóż. Ogólna przeciętna wynosiłaby zatem 50 łasztów. Same w sobie cyfry te znaczą niewiele. Kontrastują one jednak w sposób uderzający z przeciętną ilością 533 łasztów rocznego eksportu z majątków Lubomirskich położonych na nieco innych terenach w latach 1614–49, czyli w okresie przed recesją. Dają też bardzo ogólne pojęcie o rozmiarach prowadzonych przez wielkich magnatów operacji handlowych dotyczących handlu zbożem.

„Pochodzenie społeczne" zboża to problem, który sprawia wiele kłopotów polskim historykom dzisiejszej doby, nie przynosząc żadnych zadowalających rozwiązań. Już samo obliczenie produkcji majątków magnackich – dla których zachowały się stosunkowo kompletne rejestry – jest rzeczą bardzo trudną; o wiele trudniejsze muszą więc być obliczenia dotyczące zboża sprzedawanego przez szlachtę i chłopów; nie można się tu oprzeć na dostatecznie pełnej dokumentacji, brak też wyraźnych ekonomicznych kryteriów rozróżnienia między poszczególnymi klasami. W kontekście operacji ilościowych nie jest też rzeczą łatwą dedukcyjne przechodzenie od wartości znanych do nieznanych. Z tego, że dany szlachcic posiadał 3 wsie położone w pobliżu należącego do wielkiego magnata kompleksu 15 wsi, niekoniecznie musi wynikać, że produkował on proporcjonalnie mniej zboża – czy to na własny użytek, czy z przeznaczeniem na sprzedaż. Pomyślność w dziedzinie gospodarczej pozostaje w stosunku postępu geometrycznego do ogółu dostępnych środków. Zakładając porównywalność metod uprawy, te same nie sprzyjające warunki, które redukowały do połowy nadwyżki produkcji uzyskane przez magnata, średniego producenta mogły całkowicie odciąć od rynku, chłopa zaś – postawić wobec zagrożenia głodem. Z drugiej strony, te same korzystne warunki pozwalały chłopu wyprodukować worek zboża na sprzedaż, szlachcicowi – uzyskać ilość wystarczającą na pełen ładunek statku, magnatowi zaś – wypełnić spichrze na całe dziesięć lat. Nie można jednak zapominać, że metody uprawy nie były porównywalne.

Mimo tak dużych zastrzeżeń, badania nad produkcją polskiego zboża przyniosły szereg interesujących wyników, wywołując żywą dyskusję, przypominającą debaty nad powstaniem czy też upadkiem angielskiej *gentry*[180]. Na ich podstawie wydaje się obecnie rzeczą oczywistą, że producenci rekrutują-

cy się spośród magnatów nie cieszyli się żadnymi szczególnymi przywilejami dotyczącymi warunków handlu – w każdym razie nie przed r. 1650. Jest także oczywiste, że istniały znaczne różnice regionalne. Szczegółowa analiza rejestrów pogłównego z Włocławka z lat 1537–76 wskazuje, że główne ośrodki dostaw zboża na rynek międzynarodowy znajdowały się na terenie Wielkopolski, Kujaw i Mazowsza, gdzie wielkie posiadłości ziemskie były stosunkowo nieliczne. Swój stały i pokaźny wkład miały też Prusy Królewskie, gdzie okres najwyższej produkcji zboża przypadł na lata 1570–1620; natomiast udział Małopolski, Wołynia i Podola ograniczał się jedynie do lat urodzajnych. Po wyhodowaniu swojego zboża producent musiał je jednak jeszcze dowieźć do Gdańska, ponieważ na mocy kontraktu na ogół obowiązywała go dostawa przy Zielonym Moście. W czasach nowożytnych jedyną skuteczną metodą przewozu ziarna był transport wodny.

Gdańsk połączony był z terenami położonymi w głębi lądu skomplikowaną siecią rzek. Wszystkie główne dopływy Wisły – Narew, Pilica, Bug, Wieprz, Wisłoka, Dunajec i San – były żeglowne. Wszystkie też miały własne porty – zwane palami: Tarnów, Jarosław, Lubartów, Uściług – z magazynami i stoczniami. Najdalej położone tereny rolnicze – w Beskidach, Karpatach lub na Wołyniu – były oddalone o prawie tysiąc kilometrów od morza. W XVIII w. dorzecze Wisły powiązano z Wartą i Odrą Kanałem Bydgoskim (1771), z Prypecią i Dnieprem – Kanałem Królewskim (1775–84), ze Szczarą i Niemnem – Kanałem Ogińskiego (1765–84).

W omawianym okresie budowano sześć lub siedem rodzajów barek rzecznych. Kupowano je lub wynajmowano wraz z załogą w portach położonych w górnym dorzeczu rzek, pozbywano się ich zaś po ukończeniu podróży, w Gdańsku. W 1796 r. Beneventus von Lessenau, *Kreisingenieur* z Zamościa, sporządził szczegółowy zestaw, na podstawie którego ustalono dokładne ceny i kosztorysy:

A	*B*	*C*	*D*	*E*	*F*	*G*
SZKUTA	*Marktschiff*	*tratwa*	*20*	*1140*	*2500*	*8*
DUBAS	*Boot*	*czółno*	*14*	*800*	*1500*	*8*
BYK	*plattes Schiff*	*łódź płaskodenka*	*12*	*600*	*500*	*8*
ŁYŻWA	—	*ponton*	*10*	*600*	*1250*	*8*
KOZA	*kleines Marktschiffe*	*tratwa*	*10*	*500*	*750*	*8*
GALAR	*Galera*	*galar*	*8*	*400*	*180*	*8*
BERLINKA	*Oder Kahn*	*skiff*	*6*	*300*	*1250*	*8*

A: Nazwa polska
B: Nazwa niemiecka, podana przez von Lessenau
C: Typ łodzi
D: Liczba członków załogi

E: Maksymalny ładunek w korcach
F: Cena kupna w złotych reńskich
G: Przeciętna wysokość frachtu w złotych za jeden łaszt[181].

Ze wszystkich typów łodzi największą rolę w handlu zbożowym odgrywała szkuta – masywna płytka tratwa, złożona z platformy zbudowanej z bali oraz sześciennej nadbudówki, służącej do magazynowania ziarna i zapewniającej osłonę załodze; napęd stanowił głównie prąd rzeczny, wspomagany wiosłami załogi, a niekiedy także dużym kwadratowym żaglem. Szkutą kierowano z rufy za pomocą długiego wiosła; często łączono łańcuchami poszczególne tratwy, które płynęły Wisłą w konwoju. Po dopłynięciu do Gdańska szkutę rozbierano i drewno sprzedawano jako surowiec.

Wielcy magnaci sami organizowali transport. Załogi złożone z chłopów poddanych, którzy pracowali najpierw przy zasiewach i żniwach, potem zaś przy załadunku i budowie tratw, płynęły Wisłą ze zbożem, któremu towarzyszyły od rodzimych pól aż do Gdańska.

Szerokie rzesze producentów zboża były jednak zdane na usługi profesjonalistów. Firmy handlowe w Gdańsku ściśle współpracowały z kapitanami statków handlowych, którzy sprawowali nadzór nad odbiorem towaru od producenta, składowaniem, załadunkiem, akcyzą, opłatami celnymi i dostawą. W odróżnieniu od samych kupców, kapitan (szyper) był na ogół Polakiem. Sprawował nadzór nad spichlerzami w takich miejscowościach, jak Kazimierz Dolny czy Włocławek, a w czasie rzecznego rejsu kierował statkiem. Pomagali mu sekretarz (pisarz) i kwatermistrz (szafarz). Samym doprowadzeniem statku do miejsca przeznaczenia zajmował się cech przewoźników, którego członków można było wynająć w każdym porcie rzecznym. Retman, czyli dowódca załogi, oraz sternik byli kwalifikowanymi rzemieślnikami, którzy długie lata uczyli się swego rzemiosła, pływając po Wiśle jako czeladnicy, czyli fryce. Ich zarobki zależały od długości rejsu i pory roku, a także od aktualnego zapotrzebowania na ich usługi. Zarobki, które von Lessenau cytuje, w 1796 r. dla szkuty płynącej na trasie Zamość – Gdańsk zostały wypłacone w dukatach (oprócz pełnego utrzymania): szyper otrzymał 100 dukatów, pisarz – 50, szafarz – 20, retman – 24, sternik – 14, kucharz – 2, marynarze – po 2–4 dukatów, razem: 255 dukatów.

Rzeczą bardzo istotną był wybór terminu rejsu. Ceny zboża w Gdańsku zmieniały się z sezonu na sezon i usilnie starano się dostarczyć ładunki na początku roku, kiedy ceny te były wysokie. Producenci z odległego południa kraju zazwyczaj ekspediowali swoje zboże na szlak we wrześniu i w październiku, składując je na zimę w jednym z portów położonych w środkowym biegu rzeki. Główny transport zaczynał się jednak wiosną, gdy tylko stopniały lody. Stąd też jego nazwa: fryjor (*Frühjahr*); dziesiątki tratw wyruszały wtedy wezbranymi wodami Wisły na spotkanie cudzoziemskiej floty. W czerwcu i lipcu opadały zarówno wody rzeki, jak i ruch na rynkach; zmniejszała się też liczba łodzi.

Szlachcic, który zamierzał sprzedać nadwyżkę wyprodukowanego na swej ziemi zboża, miał zatem

przed sobą trzy możliwości. Po pierwsze, mógł je sprzedać na rynku lokalnym, co pociągało za sobą niskie koszta, ale i niewielki zysk. Po drugie, mógł je sprzedać sąsiadowi lub szyprowi, którzy pobierali prowizję za włączenie go do własnych ładunków. Po trzecie wreszcie, mógł je sam dostarczyć do Gdańska. To ostatnie rozwiązanie wymagało największej przedsiębiorczości i wiązało się z największym ryzykiem, choć jednocześnie stwarzało możliwość najlepszego zarobku i często okazywało się najbardziej atrakcyjne z powodów osobistych. W r. 1670 Jan Chryzostom Pasek stanął w obliczu takiego właśnie wyboru. Wydzierżawiwszy niewielki majątek w Smogorzowie w Małopolsce, wyprodukował niedużą nadwyżkę zboża. Niektórzy z przyjaciół radzili mu, żeby został w domu, ale on – podejmując decyzję godną starego wiarusa – postanowił zaryzykować. W swoich pamiętnikach opowiada, jak bardzo mu się ta decyzja opłaciła:

> *Ja też w Smogorzowie mieszkając, najpierwszy raz puściłem się na flis. Będąc frycem, trzymałem się starszych szyprów, którzy mi grozili, że mię tam miano podgolić na mieszku, jako to fryca; aleć z łaski bożej przedałem drożej od nich, 40 złotych wyżej, a to tym sposobem: starosta ujski Piegłowski i cześnik warszawski Opacki pogniewali się na kupców, którzy obesłali się, żeby na złość nie kupować, mnie zaś, com był w ich kolejej, zapłacili pszenicę po 150 złotych onym na złość. Kupił u mnie pan Jarlach, a oni aż prosili, żeby u nich kupiono; zapłacono im tedy po 110. I tak, co mnie grozili podgoleniem, to onych samych podgolono*[182].

Doroczna podróż w dół Wisły wkrótce stała się podstawową instytucją życia towarzyskiego w Polsce. Obok wojny, była to dla szlachcica z prowincji jedna z nielicznych okazji do obejrzenia szerokiego świata – podniecająca przygoda dla całych pokoleń ludzi, których życiowe doświadczenie poza tym ograniczało się do granic własnego folwarku. Był to istotny bodziec kulturalny – źródło wielu nowych słów, które weszły do słownictwa języka polskiego, inspiracja dla wielu utworów pisanych wierszem i prozą; nie najpośledniejszym z nich był poemat Sebastiana Fabiana Klonowica *Flis: to jest spuszczenie statków Wisłą i inszymi rzekami do niej przypadającymi*, wydany w r. 1595[183]. Utwór opisuje spływ zboża Wisłą pod koniec XVI w. Ma on być czymś w rodzaju podręcznika dla podróżnika podejmującego po raz pierwszy podobną wyprawę i jest pełen szczegółowych objaśnień oraz praktycznych wskazówek. Jak w wypadku większości utworów tego okresu, autor poematu popisuje się swoim klasycznym wykształceniem, ale urok dzieła leży w atmosferze naiwnego podziwu i radosnego podniecenia, jakie towarzyszą podróży. Po przeprowadzeniu porównania między swojskim, lądowym życiem polskiej wsi i obcym, dziwnym światem statków i morza, Klonowic poucza swego czytelnika o tym, jak należy dokonać podziału zboża na sprzedaż i na własne potrzeby, jak kupić szkutę, jak zaopatrzyć się w żywność na drogę, jak najskuteczniej czapkować mistrzom cechowym, jak sterować łodzią, a

przede wszystkim, jak radzić sobie z gdańskimi kupcami, gdy już wreszcie dotrze się do miejsca przeznaczenia. Podaje krótki słowniczek żargonu flisaków – głównie niemieckiego pochodzenia – oraz ostrzega przed niebezpieczeństwem wpłynięcia na mieliznę lub zderzenia z zatopionymi drewnianymi kłodami, zwanymi wilkami, czy też zaplątania się w cumy pływających młynów, które ze względu na charakterystyczny odgłos wydawany przez obracające się koło nazywano bździelami, lub – co byłoby rzeczą najbardziej wstydliwą – kolizji z wielką drewnianą belką zamykającą wejście do portu w Gdańsku. Korzystając z modnych wzorców renesansowej topografii, umieścił w poemacie także szczegółowy wykaz wszystkich punktów orientacyjnych wzdłuż brzegów rzeki – od mostu w Warszawie po Zielony Most w Gdańsku. Wylicza po kolei, jedno po drugim, wszystkie miasta, osady, wyspy, dopływy; linie graniczne, zamki, opactwa i kościoły, które można dostrzec, płynąc rzeką, wraz z odnoszącymi się do nich historycznymi anegdotami i legendami. Wymienia więc i Czerwińsk z jego opactwem kanoników regularnych, Płock z wysoką katedrą uwieńczoną dwoma złotymi krzyżami, Włocławek z rogatką i browarem, Nieszawę z długim szeregiem „szpihlerzów" z czerwonej cegły, i zburzony zamek w Złotoryi, i prastary Toruń:

... budowny i bogaty w cnotę,
Tam szczyrych mieszczan oglądasz ochotę,
Tam pokój, tam wstyd, tam płuży uczciwość
I sprawiedliwość,

którego wysokie wieże, mury i kopuły „swymi wierzchy modre niebo orzą"; opisuje Brdę, słynną ze swych łososi, wodospad Piekielnych Wrót w pobliżu miasta Fordon, Chełmno – port rzeczny Prus Książęcych; Najburg, gdzie holenderscy osadnicy wybudowali skomplikowaną sieć grobli, i miasto Gniew, którego nazwa wzięła się od „gniewu" rzeki Nogat, gdy ta – zazdrosna o „Wisłę Wandę, córę Kraka", wyskoczyła z koryta i popędziła własną drogą do morza. Niektórych miejsc należało unikać – wyspy Nieznachowskiej, powyżej Płocka, gdzie znalazła schronienie banda notorycznych rozbójników, czy też wyspy w pobliżu mostu w Toruniu, zamieszkiwanej przez chorych wenerycznie miejskich wyrzutków. Były jednak i takie miejsca, które powinien odwiedzić każdy podróżnik – kościół św. Barbary w Sartowicach, gdzie „mądry rotman złożył pieśń o świętej Barbarze", której potem „jadąc imo Sartowice nauczał frycze", czy też „*Ganskrug*", czyli „Gęsia karczma", w której należało się zatrzymać na ostatni popas przed przekroczeniem zapory rzecznej, u wejścia do portu w Gdańsku. Najbardziej może godny uwagi jest jednak odmalowany przez Klonowica obraz polskiego podróżnika, który „jak rycerz prawy" wychodzi na ulice Gdańska. Gapiąc się w zdumieniu na spichrze, ogromne magazyny drewna i potażu, „misterne" elewatory i żurawie, śluzy, wagi pomostowe, machiny, obrotnice i wreszcie na wychodzące w morze statki, z zawieszonymi na szczycie wysokich wież platforma-

mi obserwacyjnymi, które – jako mieszkaniec wsi – nazywa „bocianimi gniazdami”[184] – w pomieszaniu, a zarazem uniesieniu, podejrzliwy, wędruje wzdłuż nabrzeża w poszukiwaniu kupca na swoje zboże i prawnika, który spisałby kontrakt:

Tu w stradyjektach masz śmiałe bosmany,
Masz z dalekich stron kupce i ziemiany;
Przedawaj, kupuj, handluj, bij dłonią w dłoń,
Zysk sobie ugoń.

Chwal przedawając, gań kupując; kupca
Nie chciej mądrego, szukaj sobie głupca (...)
Ma-li gotowe, naprzód o to pytaj,
Dopieroż się z nim przez tłumacza witaj,
Abo więc, jeśli umiesz, sam z nim szprachaj,
Mędrka się strachaj (...)

Trzebać tłumacza, trzebać i ceklarza,
I w zatrudnionej sprawie forytarza;
Abo więc musisz mówić z tą drużyną
Dziwną łaciną,

„Heus mane, quieso, faciesque grautum,
Indica nuobis, puer, advocautum,
Omnium subquo dirimuntur omnes
Indice causae”.

Pocz marter, rzecze łaciną ogromną
Wysmukły Niemiec i mową nieskromną:
„Kfyd folunt? aut me tomini Poloni
Indice quaerunt?

His vere causas adzit adfocatus,
Hiudicat fero dirimitque nostro
More scultetus, focitatque Taito

Nomine Scholczum.

Ficus est fongus, tomus alta doto
Eminet fico; padet illa cuifis;
Ista sculteti tomus est, in dzilla
Dziura ministrat”.

Rzeczesz drugiemu: „Słyszysz to, Marcinie?
Czy po niemiecku, czyli po łacinie
Mówi ten kryksman?” (...)

Pódźże zaś dalej, co cię potka? Bowiem
Rzecz tobie, bracie, nieomylną powiem,
Jak przed sołtysem u gajnego prawa
Pójdzie twa sprawa (...)

Więc zatym najdą pozew być jałowy,
A ty, nieboże, znowu proś o nowy;
Słuchajże pieśni, niż zegar uderzy,
Choć cię już mierzi.

U dworu też zaś wytrwasz miesiąc ruski,
Niźli przybiją na drzwi rejestr pruski;
Rzeczesz: „prawie mi za żywe zabito
za moje żyto”[185].

Gdańsk od bardzo dawna cieszył się reputacją miasta słynnego z wszelkich uciech i pełnego wszelkich przywar. Piszący w pierwszej połowie XVI w. Jan Dantyszek, nagrodzony przez cesarza Maksymiliana poetyckim laurem poeta, a następnie biskup warmiński, w tyradzie zatytułowanej *Ionas Propheta* (Jonasz Prorok) przyrównał grzechy swego ojczystego miasta do przewin Niniwy:

Urbs nova, dives opum, Dantiscum sive Gedanum.
Accipe, divina quae tibi mente loquor!
Est breve tempus adhuc: si non peccata relinques

Hoc quibus exundas tempore, fracta rues.

Crevisti cito, sic etiam superis male grata

Decresces; instant iam tua fata tibi.

Impietas, fastus, luxus, tria mostra, ruinam

Iam tibi, ni fuerint prorsus abacta, parant (...)[186].

Czas nie przyniósł jednak zbytniej poprawy. W r. 1663 francuski turysta nazwiskiem Payen z Meaux-sur-Marne opisywał scenę w gdańskiej winiarni, gdzie zaprzyjaźnił się z polskim szlachcicem, któremu właśnie udało się sprzedać swoje zboże:

Kiedy już dobrze popiliśmy i właśnie mieliśmy wychodzić, zobaczyliśmy wchodzącego człowieka około sześciu stóp wzrostu, o wygolonej twarzy i głowie, ogorzałym obliczu i czole tak pomarszczonym, że pod zmarszczkami znikały niekiedy oczy. Był to polski szlachcic w otoczeniu 15 pachołków (...) Skoro tylko nas zobaczył, podszedł z deklaracją przyjaźni (...) i ściskając nas, wyrażał przekonanie o naszej rycerskości tudzież pełny swój dla nas szacunek. Trzeba więc było uciec się do łaciny (...) Oświadczył (...) że czuje się niezdrów i od dwu tygodni jest w poszukiwaniu po mieście tak zacnej kompanii, by się naocznie przekonać, czy nie bardziej zbawienna okaże się raczej hulanka niż przestrzeganie diety (...)

Kiedy wychyliliśmy już z piętnaście czy szesnaście wielkich kielichów, (...) towarzysz mój ofiarował mu swoją fajkę, ów zaś nieszczęśnik, który nigdy nie używał tytoniu, wsadził ujście cybucha aż po gardziel, wciągnął w brzuch pełny haust dymu tytoniowego (...) Twierdził, że tytoń należy pić, a nie pykać i gubić go w powietrzu (...) Nagle jednym ruchem porwał się od stołu, pochwycił lichtarze z zapalonymi świecami, uderzywszy jednak głową o mur, runął na wznak (...) Toczył pianę jak byk i sądzono, że wściekłość przyprawi go chyba o śmierć (...) Nadeszły lekkie wymioty – szlachcic stał się dostępniejszy, my zaś pełni najlepszych nadziei (...) Runął tedy na oślep w moją stronę i objąwszy mnie za szyję, omal nie udusił mnie wśród czułych uścisków. Oświadczył, że zostanę jego zięciem, tj. mężem jednej z dwu jego córek, którą odda mi wedle mego wyboru wraz z dziesięcioma tysiącami liwrów i dwustu chłopami (...) Na cześć naszego przyszłego małżeństwa wychylaliśmy toast za toastem (...) Nagle patrzę, a tu leży rozciągnięty na ziemi (...) Dopiero w tej pozycji, leżąc, krzyknął o wino, bo pragnął wypić na pohybel Turkom i na zatracenie imperium otomańskiego (...) Zapewnił mnie, że jestem już Polakiem i należałoby przywdziać polski strój. Zdjął wtedy wierzchnie swe okrycie, szkarłatne, spięte srebrnymi agrafami i podbite kunami, i narzucił na wierzch mej odzieży (...) po czym poniesiony fantazją jął mnie ubierać od stóp do głów (...) następnie

odpiął wiszącą u jego boku szablę, kazał mi ucałować ze czcią jej rękojeść i oświadczywszy, że (...) cała Polska zawdzięcza jej wolność – przypasał mi ją do boku (...) Tymczasem zachodziłem w głowę, jak wywikłać się z tej przeklętej sprawy[187].

Jakże cudownym miejscem musiał wydawać się Gdańsk przybyszowi z zapadłej wsi! W r. 1600 liczył 50 000 mieszkańców; był pięć razy większy od królewskiej stolicy Warszawy i ponad trzy razy większy od Krakowa czy Poznania. Był rzecząpospolitą w Rzeczypospolitej. Na mocy przywilejów nadanych przez Kazimierza Jagiellończyka i rozszerzonych przez Batorego miał własny samorząd. Prowadził własną politykę finansową i miał swoje własne mennice. Miał też własną milicję, wyszkoloną w walce w warunkach oblężenia, i do r. 1641 również własną flotę wojenną, która stanowiła rdzeń floty królewskiej. Jego społeczeństwo było zorganizowane w ramach złożonego systemu warstw społecznych i cechów, z których każdy przestrzegał swoich własnych wyłącznych praw i reguł dotyczących członkostwa. Człowiekowi, który właśnie przybył z jakiejś położonej w głębi lądu wsi, gdzie trwający przez pełny rok ciężki trud dziesiątków chłopów przynosił owoc w postaci marnych kilku worków zboża, miasto musiało się wydawać niewiarygodnie zamożne, a życie w nim – pełne wszelakiego dobrobytu. W trzech tysiącach warsztatów wytwarzano wszystkie wyobrażalne w tamtych czasach przedmioty zbytku – aksamit, jedwab, meble, biżuterię, książki i obrazy. Przede wszystkim zaś miasto było oknem wystawowym życia ówczesnej Europy. Jego mieszkańcy znali wszystkie ostatnie nowiny, każdą najświeższą modę i wszelkie najnowsze herezje. Nosili hiszpańskie stroje i mieszkali w domach budowanych w stylu flamandzkim. Odbywali zagraniczne podróże i życzliwie przyjmowali wszystkich uchodźców – od holenderskich tkaczy po francuskich hugenotów. Gdańscy patrycjusze – jeśli akurat nie rozmawiali o interesach – uczestniczyli w życiu wspaniałego świata polityki, muzyki, bibliotek, kolekcji dzieł sztuki i eleganckich willi otoczonych wypielęgnowanymi ogrodami. Rzemieślnicy i robotnicy pracowali ciężko w atmosferze wielkiej niepewności i wielkich szans – płace były wysokie, lecz konkurencja bezlitosna: przywilejów strzeżono zazdrośnie, nie cofając się przed warcholstwem i buntem, a miejskie instytucje dobroczynne patrzyły złym okiem na lenistwo. Gdańsk był ruchliwym mrowiskiem pracy, dobrobytu i kultury – zjawiskiem dobrze znanym we Włoszech czy Niderlandach, lecz absolutnie nie spotykanym w Polsce. Stanowił więc niewątpliwie największą atrakcję – był czymś w rodzaju materialistycznej Mekki, która kusiła i przyciągała polskiego szlachcica, zapraszając go, aby tu kupował i sprzedawał, wszystko tracił lub zdobywał fortunę, obładowywał się świecidełkami i zbytkownymi prezentami dla domu i rodziny, słuchał nowin i oglądał fascynujące widoki; aby w końcu – wyczerpany i syty rozrywki – wyruszyć pod prąd Wisłą w długą, powolną podróż do domu.

Aby utrzymać wysoki poziom życia, zagraniczny handel zbożem musiał oczywiście iść w parze z handlem wieloma innymi towarami. Import równoważył eksport. Statki wiozące zboże zabierały rów-

nież wełnę, len, skórę, drewno i metale. W drodze powrotnej przywoziły wyroby manufakturowe, towary kolonialne, ryby, alkohol, sól i węgiel.

Struktura gdańskiego handlu była w gruncie rzeczy bardzo złożona. Od strony lądu utrzymywał on związki ze wszystkimi częściami Rzeczypospolitej. W kierunku na zachód miał powiązania z Niemcami, a zwłaszcza ze Śląskiem, który dostarczał cienkiego sukna, wyrobów metalowych wysokiej jakości, narzędzi, broni i sprzętów; w kierunku na południe – z Krakowem i basenem Dunaju; w kierunku na wschód – z Łukowem, który był ośrodkiem handlu bydłem i skórami, z Ukrainą, skąd pochodziły dostawy potażu i saletry, a pośrednio z Moskwą, skąd w samym tylko roku 1600 dostarczono na rynek w Gnieźnie 800 000 skór. Kontakty zamorskie utrzymywano ze wszyskimi ruchliwymi rynkami handlowymi świata. Ogólna sytuacja podlegała stałym wahaniom. Ale dane statystyczne zebrane dla przykładowego r. 1641 dają przegląd ilości i zróżnicowania podstawowych artykułów:

Handel zagraniczny Gdańska, 1641

Towary eksportowane	*Wartość (w groszach pruskich)*	*%*
A. Zboże	*19 693 862*	*71,3*
B. Inne produkty rolne	*2 302 172*	*8,4*
C. Przetwory spożywcze	*251 290*	*0,9*
D. Drewno etc.	*1 022 550*	*3,8*
E. Metale, minerały	*3 184 996*	*11,4*
F. Wyroby manufakturowe	*1 104 118*	*3,7*
G. Ryby (reeksport)	*115 319*	*0,5*
	---	
	27 674 307	*100,0*
Towary importowane	*Wartość (w groszach pruskich)*	*%*
1. Wyroby manufakturowe	*7 041 870*	*40,7*
2. Wyroby kolonialne	*3 776 509*	*21,2*
3. Ryby i tran	*1 801 813*	*10,4*
4. Alkohol, wino i spirytus	*1 775 513*	*10,3*
5. Sól	*357 121*	*2,1*

6. Produkty rolne	*171 206*	*0,9*
7. Paliwa, węgiel etc.	*1 894 012*	*10,9*
8. Skóry i futra	*530 165*	*3,5*
	----------	
	17 348 209	*100,0*[188]

W tej epoce prosperity Gdańsk obsługiwał około trzech czwartych całego handlu zagranicznego Rzeczypospolitej.

Jeśli chodzi o wiek XVIII, najdokładniejsze informacje o przewożonych towarach, cenach i trasach statków przetrwały w raportach francuskich *résidents* w Gdańsku. W czasie wielkiej wojny północnej rząd w Paryżu był poważnie zaniepokojony wzrostem potęgi Rosji na Bałtyku oraz towarzyszącym mu upadkiem handlu francuskiego. Gdańsk odczuł ujemne skutki rosyjskiej blokady wybrzeża szwedzkiego i ostrej konkurencji Królewca. Francuskim urzędnikom w Gdańsku kazano zatem prowadzić dokładny rejestr działalności handlowej portu i przesyłać zgromadzone dane do Paryża. Pod koniec każdego roku sporządzano zestawienia danych dotyczących ilości, wartości oraz miejsca przeznaczenia lub pochodzenia wszelkich możliwych towarów – od bursztynu (surowego) po marynowanego jesiotra – wywiezionych na eksport lub importowanych podczas minionych dwunastu miesięcy. Sporządzano też notatki na temat wahań cen w Gdańsku, dla porównania z odpowiednimi informacjami dotyczącymi handlu francuskiego. Co jednak może najciekawsze, w rejestrach odnotowywano każdy statek, który zawijał do portu. Rejestr na dzień 23 października 1717 zawiera na przykład pełny wykaz ruchu statków pod koniec sezonu, w okresie pięciu tygodni, poczynając od końca września. (Por. tabela poniżej). Trudno sobie wyobrazić, aby rząd francuski mógł rzeczywiście w jakiś istotny sposób wykorzystywać te raporty, ponieważ w grę wchodziło bardzo niewiele statków francuskich. Można podejrzewać, że handlowe zainteresowania wypełniały rezydentowi czas w długie zimowe wieczory wolne od wykonywania o wiele poważniejszych zadań związanych z jego rolą oficera wywiadu wojskowego. Francuzom o wiele bardziej zależało na informacjach dotyczących stanu rosyjskiej floty w Królewcu niż cen potażu w Gdańsku, chociaż kapitanowie Doring, Kambie i Rodgers prawdopodobnie byli w stanie dostarczyć im i jednych, i drugich danych.

Kapitan	***Port ojczysty***	***Wypłynął z***	***Ładunek***	***Port przeznaczenia***	***Ładunek***
1. Jakub Doring	*Amsterdam*	*Petersburg*	*skóry wołowe*	*Kopenhaga*	*śliwki, chmiel*
2. Andras Morrow	*Kirkcaldy*	*Kirkcaldy*	*–*	*Szkocja*	*klepka, mydło, płótno, kołki*
3. Matthew Spake	*Newcastle*	*Gothenburg*	*osełki*	*Amsterdam*	*42 ł. żyta, 5 t potażu*

4. Alex Steward	*Kirkcaldy*	*Kirkcaldy*	*śledzie*	*Szkocja*	*mydło, chmiel, drewno, liny*
5. Johann Nordstrom	*Lubeka*	*Lubeka*	*balast*	*Lubeka*	*70 ł. żyta*
6. Hans Hannson	*Lubeka*	*Lubeka*	*korzenie*	*Lubeka*	*30 ł. żyta, śliwki susz., chmiel*
7. Marten Schwerdfeger	*Kołobrzeg*	*Kołobrzeg*	*futra fok*	*Kołobrzeg*	*45 ł. żyta*
8. Michel Blank	*Kołobrzeg*	*Kopenhaga*	*śledzie*	*Kołobrzeg*	*13,5 ł. żyta, 2 ł. jęczmienia, mydło*
9. Magnus Kehlman	*Gdańsk*	*Newcastle*	*sól szkocka*	*Amsterdam*	*45 ł. pszenicy, 105 ł. żyta*
10. Gerrit Lolling	*Amsterdam*	*Bordeaux*	*indygo, melasa, olejek terp., 728 b. wina*	*Amsterdam*	*95 ł. pszenicy, 65 ł. żyta, płótno żaglowe, chmiel*
11. Herman Tokes	*Amsterdam*	*Szkocja*	*kreda*	*Flensburg*	*30 ł. żyta*
12. Hertie Jansen	*Gdańsk*	*Francja*	*sól, melasa*	*Amsterdam*	*60 ł. pszenicy, 65 ł. żyta, pierze, płótno żaglowe*
13. Robert Gray	*Leith*	*Szkocja*	*śledzie solone*	*Lubeka*	*25 ł. żyta*
14. Walter Gray	*Peterhead*	*Szkocja*	*śledzie*	*Szkocja*	*klepka, mydło, płótno, chmiel, wino węgierskie*
15. Dirk Joppes	*Haarlem*	*Bordeaux*	*wino, ocet, melasa*	*Amsterdam*	*70 ł. żyta*
16. Andreas Tenen	*Lubeka*	*Lubeka*	*korzenie*	*Lubeka*	*106 ł. żyta*
17. Jan Glasemeister	*Lubeka*	*Lubeka*	*korzenie*	*Lubeka*	*28 ł. żyta, mydło, sukno, wosk, smoła*
18. Albrecht Schaff	*Amsterdam*	*Amsterdam*	*korzenie*	*Amsterdam*	*72 ł. żyta, pierze, wełna, płótno żagl.*
19. Dirk Hannsen	*Amsterdam*	*Amsterdam*	*korzenie*	*Amsterdam*	*35 ł. pszenicy, 81 ł. żyta, potaż, chmiel*
20. Wilhelm Kamble	*Yarmouth*	*Petersburg*	*–*	*Londyn*	*potaż, pierze*
21. Frank Rodgers	*Londyn*	*Petersburg*	*–*	*Londyn*	*potaż*[189]

Skutki panującej sytuacji zaczęli w tym czasie odczuwać nie tylko kupcy francuscy. Kampanie okresu wielkiej wojny północnej i wojny domowe w Rzeczypospolitej zakłócały życie handlowe wewnątrz kraju, a popyt zewnętrzny zmniejszał się drastycznie. Opis sytuacji zawiera memorandum przygotowane przez grupę kupców brytyjskich w Gdańsku i przedłożone londyńskiej komisji handlowej przez posła króla Jerzego I w Polsce i Saksonii, Richarda Vernona:

Stan brytyjskiego handlu w Gdańsku Anno 1715

Brytyjskie stosunki handlowe z miastem Dantzig w czasie ostatnich lat dwudziestu popadły pod wszystkimi względami w stan wyraźnie dającego się zauważyć upadku. Najbardziej oczywistymi przyczynami takiego stanu rzeczy jest długotrwała wojna, a także niedawna zaraza w Polsce, przez co kraj wielce zubożał, a w wielu miejscach także się wyludnił, zaś skutkiem tego znacznie zmalało spożycie wszelkich wyrobów zagranicznego pochodzenia. Ale mimo iż od owych klęsk cierpi wszelki w ogóle handel, upadek naszego, zwłaszcza zaś niektórych jego gałęzi, znajduje inne jeszcze przyczyny; a to:

1. Sukno z Północy. Dawniej sprzedawano tu bardzo znaczne ilości grubych sukien z Północy. Obecny spadek, czy niemal zanik tej gałęzi handlu nastąpił w znacznej mierze z tej przyczyny, iż grube sukna wytwarzają teraz manufaktury na Śląsku, te zaś (...) sprowadzane tu lądem i wolne od cła, sprzedawane są w dużych ilościach, czyniąc despekt sprzedaży naszych sukien, które, importowane drogą morską, obłożone są cłem bardzo wysokim (w latach ostatnich zwłaszcza przewyższającym znacznie cła w sąsiednim porcie Koenigsberg) (...)

2. Cieńsze gatunki folowanego i barwionego sukna noszone w Prusiech i w Polsce przywozi się obecnie z Holandii, skąd też – w stosunku do całego importu – sprowadzana ilość jest dziesięciokrotnie wyższa aniżeli poprzednio. Sukno holenderskie jest cienkie i lekkie, barwy zaś jego tanie i krzykliwe; tak jedno, jak i drugie ustępuje trwałością naszym wyrobom, odpowiada atoli gustom tych, którzy je tu kupują, a których zadowala materia, co wygląda okazale, zaś kosztuje niewiele.

3. Dawniej sprowadzano tu znaczne ilości bławatu, bądź bezpośrednio z Brytanii, bądź też przez brytyjskich pośredników. To zaś, co sprzedaje się dziś, pochodzi od obcokrajowców, którzy sprowadzają materię z Holandii i Hamburga, do których to miejsc przewożona jest z Brytanii w stanie nie ubarwionym (jako że farbiarnie tańsze są u nich niż w Brytanii); tam zaś jest barwiona i przygotowywana do sprzedaży. A przez to nie tylko korzyść z farbowania na miejscu, ale zysk ze sprzedaży materii za granicą zostają odjęte poddanym Jego Królewskiej Wysokości.

4. Ilość tytoniu sprowadzanego obecnie z Brytanii jest tak znikoma, iż możemy ten towar uznać za jedną ze straconych gałęzi naszego handlu. Zwijany tytoń angielski był dawniej jednym z najbardziej powszechnie tu sprzedawanych towarów, a używano go w bardzo znacznych ilościach. Ostatnio wszakże Holendrzy, osiągnąwszy wielki rozwój swego kraju, a takoż Niemcy, przetwarzając pewną roślinę z Wirginii, za cenę równą połowie tej, za którą zwykliśmy sprzedawać własny nasz towar, zaopatrują cały kraj (...) Spożycie tutaj liści tytoniowych z Wirginii i Marylandu takoż spadło znacznie, a większość zużytkowanych liści tyto-

niowych hoduje się na Pomorzu i stamtąd też sprowadza drogą lądową.

Co się zaś tyczy śledzi, ołowiu, cyny, skóry i korzeni, to upadek handlu tymi towarami jest skutkiem wielkiego ubóstwa kraju. Handel korzenny prowadzą przede wszystkim Holendrzy, których zapasy są ogromne, zaś sposób życia niezwyczajnie oszczędny; kontentują się oni tak niewielkim zyskiem, że udało im się niemal w pełni przejąć całą tę gałąź handlu, odbierając ją Brytanii, a biorąc w ręce własne.

Stąd do Brytanii wywozi się przede wszystkim płótno, drewno i potaż. Od czasu nałożonych niedawno w Brytanii opłat na mydło zaobserwowaliśmy, że ilość wywożonego stąd tam potażu maleje, rośnie zaś jego import do Holandii; zmiana ta wydaje się nam być spowodowana potajemnym przywozem mydła z Holandii do Brytanii, jako że wysokie cło zachęca ludzi do takowego postępowania, przez co Jego Wysokość nie tylko zostaje w nieuczciwy sposób pozbawiony dodatkowego cła za mydło importowane, ale takoż i opłat nakładanych na wszystkie ingrediencje, których użyto by, wytwarzając mydło w Anglii; nie wspominając o krzywdzie, jaką tego rodzaju potajemny handel czyni nam względem zatrudniania naszych ludzi i naszych statków. William Morgan, William Hobman, Jonathan Beaumont, Joshua Kenworthy, Andrews Majoribanks, Will Miller, James Adies, John Roberts, Henry Culter, Alexander Coutts, John Wightman, Richard Wilson[190].

Na pierwszy rzut oka, najbardziej uderzającą cechą handlu zagranicznego Gdańska była niezwykła przewaga eksportu nad importem. Łączne dane dla Gdańska i Elbląga za rok 1565 wykazują niewiarygodny stosunek 6:1. W r. 1620 marszałek wielki koronny Mikołaj Wolski skarżył się, że stosunek ten wynosił już tylko 5:2. W r. 1641, sądząc z wpływów opłat celnych w Gdańsku, spadł on do 2:1. Gdyby bezkrytycznie przyjąć te cyfry, można by je traktować jako dowód bajecznej wprost zamożności. Ale – biorąc pod uwagę Rzeczpospolitą jako całość – obliczenie bilansu handlowego nie jest takie proste. Przeciwwagę dla dodatniego bilansu handlu morskiego w Gdańsku stanowiły z jednej strony przecieki złota i pieniędzy do handlu lądowego, zwłaszcza na południowym wschodzie, a z drugiej strony – działalność handlowa sąsiednich portów. Elbląg – rynek Kompanii Wschodniej – zajmował się importem sukna, a prowadzony tam handel zamykał się bilansem zerowym. Stanowiło to zapewne impuls dla trójstronnego przepływu kapitału między Gdańskiem, Elblągiem oraz wspólnym dla obu portów obszarem śródlądowym. Natomiast Królewiec, dominujący port basenu Niemna, był bezpośrednim konkurentem Gdańska; stąd wywożono towary przychodzące z Litwy i Prus Wschodnich oraz wwożono tam znaczne ilości sukna[191].

Dalsze problemy wyłaniają się w kontekście całości handlu bałtyckiego. Z opłat *ad valorem* w cieśninie Sund wynika jasno, że w XVII w. kupcy angielscy operowali znacznymi nadwyżkami. Nie jest jednak bynajmniej jasne, kto pokrywał deficyty. Pozostaje też wiele do zbadania w zawiłej dziedzinie

kredytów. Stałą troską specjalistów jest dokładność różnorodnych wskaźników pomiaru czy reprezentatywność poszczególnych lat, które wybierają jako przykłady dla swych obliczeń. Brak jakichkolwiek ostatecznych wniosków. Można natomiast stwierdzić z wszelką pewnością, że dane dotyczące bilansu handlowego Gdańska za lata 1550–1650 nie oddają dokładnie ani ogólnego bilansu Rzeczypospolitej, ani też zmian, jakie zaszły w okresie późniejszym.

Na chętnych niewątpliwie czekały możliwości zysku. Do r. 1650 ceny zboża w Amsterdamie były zazwyczaj dwukrotnie wyższe niż w Gdańsku; podobna różnica cen istniała też między Gdańskiem a poszczególnymi dzielnicami Polski. Przeciętne zyski za okres od r. 1600 do 1650 obliczono następująco: dla gdańskich pośredników w handlu żytem +29,7%, dla gdańskich pośredników w handlu pszenicą +28,6%, dla gdańskich pośredników w handlu potażem +43,5%, dla pszenicy eksportowanej do Hiszpani +83,4%, dla żyta eksportowanego do Amsterdamu +62,1%. Te dane – zwłaszcza dotyczące eksportu – mogą budzić poważne wątpliwości, przede wszystkim ze względu na zmieniającą się wartość pieniądza oraz wynikające z tych zmian straty na imporcie różnych towarów. Ale gdyby handel miał być z zasady nieopłacalny, trudno sobie wyobrazić, dlaczego tak wiele statków co roku z nadzieją zawijało do nabrzeży portu w Gdańsku[192].

Nie da się tego jednak powiedzieć o poszczególnych rejsach, których losy były równie kapryśne jak morskie wiatry. Tu i ówdzie zachowały się jednak zapiski, zawierające rozmaite szczegóły dotyczące rejsów podejmowanych przez ten czy inny statek. Przetrwał na przykład opis operacji handlowej podjętej przez niejakiego Tewesa Gerckena, Holendra, który w r. 1621 wysłał swój 40-łasztowy statek z Gdańska do Aberdeen. Aby samemu nie ponosić całego ryzyka, podzielił koszty wyprawy między pięciu innych właścicieli statków: Hansa Fossa, Frantza Fluckera, Wilhelma Bruna, Hansa Grefe i Hansa Schultze. Każdy z nich wykupił udział w wysokości jednej ósmej ogólnej wartości, z wyjątkiem Schultzego i samego Gerckena, którzy wykupili po dwie akcje. Gercken zabrał z Gdańska ładunek – prawdopodobnie zboże – który został sprzedany za sumę 533 złotych 10 groszy. Z Aberdeen wiózł 27 łasztów i 4 beczki węgla, kupione za 230 złotych, a następnie sprzedane w Gdańsku za 364 złote 10 groszy. Koszta obejmowały wynagrodzenie dla czterech żeglarzy i kucharza, koszt wyżywienia i zakwaterowania, opłaty portowe i paszportowe, odszkodowanie dla właściciela statku, uszkodzonego wskutek zderzenia w cieśninie Sund, oraz koszty napraw (patrz tabela poniżej). Po zakończeniu rejsu każdy z udziałowców otrzymał sumę61 złotych 20 groszy od akcji. Przyjąwszy, że wstępne koszta zamykały się sumą432 złotych (czyli 54 od każdej akcji), zysk wyniósł około 14% w okresie mniej więcej jednego miesiąca. Innymi słowy, mimo zderzenia w cieśninie, rejs okazał się opłacalny[193].

Dochody	*złote*	*grosze*	*%*
Ładunek sprzedany w Szkocji	*533*	*10*	–
Ładunek sprzedany w Gdańsku	*364*	–	–

Saldo z poprzedniego rejsu	*46*	*–*	*–*

Razem:	*943*	*10*	*–*
Wydatki			
Wyżywienie (łącznie z jednym noclegiem> dla kapitana w zajeździe w Szkocji)	*63*	*10*	*16*
Zaopatrzenie statku i naprawy	*7*	*13*	*1*
Opłaty portowe i za przejazd przez Sund	*55*	*–*	*12*
Wynagrodzenie dla załogi	*43*	*20*	*10*
Zakup węgla w Aberdeen	*230*	*–*	*53*
Odszkodowanie za uszkodzenie statku	*35*	*–*	*8*

Razem:	*433*	*33*	*100*

Powrót Gerckena do Gdańska – podobnie jak powrót setek innych kapitanów statków handlowych – stanowił ostatnie ogniwo w łańcuchu kolejnych etapów handlu wzdłuż szlaku na Wiśle. Zapotrzebowanie zagranicy na zboże, które było pierwszym motywem podejmowanych operacji, zostało zaspokojone. Producent przywiózł polskie ziarno Wisłą do Gdańska, gdzie kupił je gdański kupiec; ten sprzedał je holenderskiemu eksporterowi, który z kolei dowiózł je do zagranicznego portu. Statki powróciły stamtąd z ładunkiem importowanych towarów i teraz czekały z pustymi lukami na następny ładunek zboża. Kolejny cykl był zakończony.

Społeczne następstwa handlu zbożowego na Wiśle stanowią przedmiot nieustających kontrowersji, a sprzeczne ze sobą wnioski nie pozwalają badaczowi na stworzenie sobie jasnego obrazu. Przy obecnym stanie badań byłoby rzeczą rażącą twierdzić ponad wszelką wątpliwość, że w Rzeczypospolitej Polski i Litwy istotnie miało miejsce zjawisko zwane „poddaństwem spowodowanym przez rozwój eksportu”; wzrost feudalnych świadczeń był spowodowany wyłącznie presją ekonomiczną w związku z rozwojem handlu zbożowego. Z drugiej strony byłoby rzeczą nierozsądną przeczyć, że imponującemu wzrostowi eksportu zboża towarzyszyło znaczne zaostrzenie się warunków poddaństwa chłopów oraz że w w. XVI i na początku w. XVII te bliźniacze procesy społeczno-gospodarcze były ze sobą w

ten czy inny sposób ściśle związane. Według jednej z możliwych do przyjęcia teorii, rosnące ceny w Gdańsku stwarzały ciągłe zapotrzebowanie na zboże, co z kolei oznaczało coraz większy nacisk na jedyny element gospodarki wiejskiej, który można było bardziej intensywnie eksploatować: na siłę roboczą. Aby sprostać zapotrzebowaniu, właściciele ziemscy wymagali od swoich chłopów więcej pracy oraz życia w bardziej uciążliwych warunkach. Jako jedyna warstwa posiadająca prawo reprezentacji w sejmie, szlachta mogła bez trudu przekonać zarówno króla, jak i sejm, aby zmienili prawa na jej korzyść, prawa istniejące zaś mogła stosować zgodnie z własnymi interesami. Chłopi, którzy na ogół nie byli w stanie współzawodniczyć na otwartych rynkach z większymi producentami, stopniowo dochodzili do przekonania, że posłuszeństwo wobec nowych warunków poddaństwa jest ostatecznie czymś lepszym niż próby płynięcia pod prąd na starą modłę, które oznaczały wprawdzie wolność, ale także coraz większe ryzyko i coraz dotkliwszy głód. To nie handel na Wiśle stworzył pańszczyznę. Prawo pana do egzekwowania darmowych świadczeń w formie pracy na roli istniało o wiele wcześniej. Handel zbożowy jedynie przyspieszył rozwój tendencji, które już dawniej stawały się widoczne. Podobnie jak handel bawełną w Ameryce, doprowadził on do skrajności istniejącą wcześniej nierówność między właścicielami ziemi a robotnikami, a gdy prawo trwale usankcjonowało absolutną władzę jednych nad drugimi, zjawisko o charakterze przypadkowym przekształciło się w podstawę życia społecznego i gospodarczego. Stosunki pańszczyźniane w Polsce i na Litwie ustaliły się mniej więcej w tym samym okresie co niewolnictwo w Ameryce i trwały prawie tak samo długo. Widziane w szerszym kontekście, zjawisko to mieści się w ramach owej drugiej fali poddaństwa, której nadejście obserwowano w różnych częściach Europy Wschodniej i Środkowej, a której nadano ogólną nazwę „wtórnego poddaństwa”[194].

Z punktu widzenia chłopa, sedno poddaństwa tkwiło w poczuciu bezpieczeństwa posiadania, jakie obiecywało ono rodzinom niezdolnym do zapewnienia sobie utrzymania w ramach gospodarki opartej na pieniądzu. Oddając swoją siłę roboczą do dyspozycji pana, chłop otrzymywał w zamian gwarancję posiadania rodzinnej działki ziemi, którą w innej sytuacji być może musiałby sprzedać. Tak długo, jak warunki poddaństwa były do zniesienia, poddaństwo uważano za poprawę – żeby nie powiedzieć postępową zmianę losu chłopa. Podczas gdy pan mógł zmusić chłopa do posłuszeństwa groźbą rugów, chłopi mogli łatwo zrujnować pana lenistwem, pijaństwem, sabotażem, podpaleniem, a w ostateczności – groźbą ucieczki. Szlachcic, który obrażał swych chłopów lub przepędzał ich ze swej ziemi, sam szukał własnego nieszczęścia. We wspólnym interesie i pana, i chłopa wyraźnie leżała współpraca w atmosferze wzajemnego zrozumienia. Mimo to na przestrzeni XVI w. warunki poddaństwa uległy pogorszeniu. W 1496 r. wydano zarządzenie głoszące, że z każdej wsi wyjechać mógł tylko jeden chłop rocznie i to tylko w celach, które uzyskały aprobatę jego pana: do szkół lub do nauki rzemiosła. W ten sposób masy chłopstwa zostały skutecznie przywiązane do ziemi. Począwszy od r. 1518 sądy królewskie były zamknięte dla chłopa, który chciałby wnieść skargę przeciwko swemu panu. Odtąd chłopi poddani w majątkach szlacheckich pozostawali wyłącznie na łasce dziedziców. Zależeli od nich nie

tylko w sensie prawnym, ale i pod względem gospodarczym; a zależność ta obejmowała wszelkie najdrobniejsze sprawy życia codziennego: potrzebowali ich zgody na zawarcie małżeństwa, na wyjazd na targ, na pójście do szkoły. Oprócz wzrastających świadczeń w robociźnie, musieli płacić czynsz w gotówce lub naturze panu, dziesięcinę księdzu i podatek królowi.

Stratyfikacja w obrębie warstwy chłopskiej utrzymywała się nadal, chociaż uległa zmianom. Niewielka grupa zamożnych chłopów zdołała się oprzeć postępującemu poddaństwu. Kupując sobie zwolnienie ze świadczeń pańszczyźnianych, zachowali wolność osobistą; zatrudniając najemników – uczestniczyli w dobrodziejstwach, jakie dawało posiadanie ziemi. Wszyscy byli na drodze do społecznego awansu – włączenia się w szeregi albo zajmującej się handlem burżuacji, albo nawet szlachty. Jednak ogólnie rzecz biorąc, dawna samowystarczalność gospodarcza niezależnych chłopów – znanych pod nazwą kmieci, gburów lub włókników – była coraz bardziej ograniczona i nieuchronnie popadali oni w mniejszą lub większą zależność od mieszkającej w sąsiedztwie szlachty. Natomiast bardziej liczna grupa chłopów małorolnych – znanych jako zagrodnicy, chałupnicy lub ogrodnicy – stała się głównym źródłem zasilającym coraz liczniejsze szeregi chłopów poddanych. Rzecz dziwna, najbiedniejsza warstwa chłopów bezrolnych – komorników, kątników i parobków – stanowiła mniejszą pokusę dla ewentualnego przyszłego pana, ponieważ nie posiadała ziemi i dzięki temu miała większą szansę uniknięcia losu, jaki ich współbraciom narzucał feudalizm. Nadal utrzymywały się istotne różnice między poszczególnymi regionami kraju. W Prusach Królewskich dzierżawa gruntów i czynsze w gotówce były w dalszym ciągu istotnym elementem sektora wiejskiego. Natomiast na Litwie, gdzie gospodarka folwarczna rozwijała się powoli, rentę płacono zazwyczaj w naturze. Na Podolu i Ukrainie, na terenach kolonizacji szlacheckiej, chłopscy pionierzy byli na pierwsze dziesięć, dwadzieścia lub nawet trzydzieści lat zwalniani z obowiązku odrabiania pańszczyzny.

Na wsi polskiej podstawową instytucją związaną z powstaniem stosunków poddaństwa był folwark – majątek dworski specjalnie przystosowany do skutecznego wykorzystywania siły roboczej chłopa i – w ramach technicznych ograniczeń epoki – nastawiony na maksymalną produkcję zboża. Nazwa wywodzi się od niemieckiego słowa *Vorwerk*, które początkowo oznaczało „zabudowania przylegające do dworu”, później zaś „gospodarstwo dworskie”. W ciągu ponad 300 lat stał się charakterystyczną cechą polskiej wsi, wyciskając piętno zarówno na strukturze polskiego społeczeństwa, jak i na topografii kraju. (Patrz Mapa 14, poniżej).

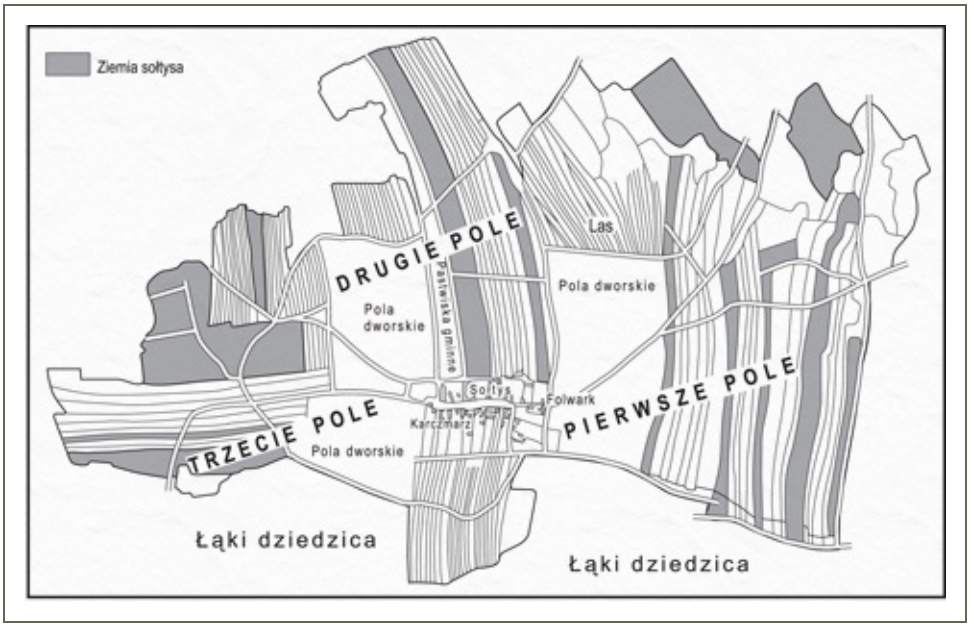

Mapa 14. Owieczki – folwark szlachecki (1797)

Folwark powstał z dawniejszych wspólnot wiejskich, jakie już wcześniej tworzyły się wokół szlacheckiego dworu; jego poprzednikiem były średniowieczne *praedia militaria* – „majątki wojskowe", stworzone dla zapewnienia utrzymania rycerstwa. Stopniowo nabierał nowego kształtu – przez rozrastanie się pól szlacheckich kosztem gruntów chłopskich, przez zakup ziemi na drodze umów lub też wchłaniając nieużytki, lasy i nie uprawiane wcześniej grunty orne. Ponieważ był zależny od chłopskiej siły roboczej, rugi chłopskie nie przynosiły mu korzyści, natomiast dawny system wąskich pasów pól z czasem przekształcił się w sieć rozległych pól dworskich; osobny mniejszy obszar przeznaczony był na indywidualne poletka chłopskie. Obliczono, że w latach 1560–70 przeciętne rozmiary folwarku w Królestwie Polskim – z wyłączeniem Prus – wynosiły 3,6 łana, czyli 60 hektarów. Chociaż niektóre wielkie majątki kościelne osiągały rozmiary 20 łanów (ok. 330 hektarów) i obejmowały kilkanaście osad, inne zajmowały zaledwie 1 łan (ok. 16,5 hektara). Typowy układ – chłopskie chaty skupione wokół dworu i zabudowań dworskich – pozostał nie zmieniony do XIX w. Dopiero wówczas – wraz z upadkiem poddaństwa i systemu świadczeń pańszczyźnianych – rugi chłopskie i przywłaszczanie gruntów spowodowały ponowną zmianę tego modelu. W żadnym okresie system folwarczny nie zmonopolizował jednak areału gruntów ornych. Według danych zawartych w *Lustracji* z lat 1564–66, obejmującej 1940 wsi położonych w dobrach królewskich Korony, zaledwie 591, czyli mniej niż jedna trzecia, pozostawało pod zarządem folwarków. Z inwentarzy latyfundium Lubomirskich z r. 1739 wynika, że na 940 wsi było 213 folwarków. Wśród średniej szlachty typowym modelem gospodarki było zarządzanie majątkiem dworskim na zasadzie folwarku, z jednoczesnym zachowaniem w kilku wsiach odwiecznego systemu wąskich poletek dzierżawionych chłopom.

Siła robocza folwarku dzieliła się na dwie odrębne kategorie: chłopów poddanych mających w dzierżawie działki ziemi oraz personelu wykonującego określone funkcje. Chłopi poddani – zazwyczaj od 15 do 20 rodzin – uprawiali prywatne poletka, które stanowiły źródło ich utrzymania, w zamian za

co dostarczali bezpłatnej siły roboczej do pracy na ziemiach folwarcznych. W okresie średniowiecza wymogi w zakresie świadczeń nie były zbyt wielkie: były to albo jutrzyny, czyli obowiązek uprawiania określonej dodatkowej działki ziemi w czasie wolnym od pracy na polu dziedzica, albo też przypadkowa robocizna, czyli obowiązek przepracowania 4, 6, 12 lub 20 dniówek w roku, lub też zgłaszanie się do pracy „na prośbę dziedzica" przy żniwach czy omłotach. W w. XVI upowszechniła się zasada pańszczyzny tygodniowej. W pierwszej połowie wieku żądano 1 lub 2 dni pracy od wschodu do zachodu słońca od każdego łanu chłopskich pól. W drugiej połowie wymiar pańszczyzny podniesiono do 3 i 4 dniówek na tydzień. W w. XVIII żądano już 6, 7 lub nawet 8 dniówek. Praktycznie rzecz biorąc, ojciec rodziny chłopskiej, a może także jeden lub kilku z jego synów spędzali większość czasu, pracując na polach pana, podczas gdy na barkach matki i młodszych dzieci spoczywał obowiązek uprawiania własnej ziemi i zażegnywania widma głodu[195].

Druga grupa pracowników folwarku, licząca 7 czy 8 osób, żyła w mniej uciążliwych warunkach. W większych wsiach władzę sprawował sołtys (*Schultheiss*), urzędnik, który był prawdopodobnie bardziej pośrednikiem dziedzica w zakresie jurysdykcji niż – jak niegdyś przypuszczano – najwyższym urzędnikiem samorządu chłopskiego na poziomie wspólnoty lokalnej. Był on w każdym razie posiadaczem większej ilości gruntów, zwolnionych z obowiązku pańszczyzny, otrzymywał także jedną szóstą ogółu rent dzierżawnych oraz jedną trzecią dochodów sądu wiejskiego. Włodarz pełnił obowiązki nadzorcy prac polowych. Jego grunty także były zwolnione od obowiązku pańszczyźnianego. Jeśli zarządzaniem folwarku nie zajmował się sam dziedzic, funkcję tę pełnił płatny dwornik, nadzór zaś nad żeńską czeladzią sprawowała dwórka. W pobliżu dworu mieszkali: woźnica, parobek, pasterz, owczarz i dojarki; otrzymywali oni ubrania, obuwie, codzienne posiłki oraz wypłacane na święta Bożego Narodzenia niewielkie roczne wynagrodzenie w wysokości 36–60 groszy.

Z tych szczegółów wynika wyraźnie, że jak na współczesne normy stopień specjalizacji w rolnictwie był bardzo niski. Zarządca folwarku mógł myśleć o wyprodukowaniu nadwyżki zboża, dopiero gdy osiągnął samowystarczalność w produkcji mleka, mięsa, wełny, chleba, jarzyn, skóry, piwa i wszystkich innych produktów, które były w danym momencie niezbędne. Przeciętny dochód w gotówce z typowego folwarku szlacheckiego w r. 1565 obliczono na 239 złotych rocznie w Małopolsce i 142 złote w Wielkopolsce; ogólna średnia wynosiła 186 złotych. W mniej wydajnych większych majątkach koronnych, kościelnych lub magnackich folwarki przyniosły mniejsze dochody. Nie da się jednak porównać dochodu otrzymywanego ogółem z folwarków – 48 złotych od łana ziemi uprawnej – ze skromną sumą 2,5 złotego dochodu z łana ziemi chłopskiej. Jest oczywiście faktem, że istotny wkład w dochód folwarku stanowiła bezpłatna praca, która w innych warunkach mogłaby się przyczynić do wzrostu dochodu z chłopskich działek. W każdym razie rozbieżność była ogromna. System gospodarki folwarcznej działał zgodnie z zasadą zapewnienia chłopu minimum ziemi i zabezpieczenia przy jednoczesnej maksymalizacji zysków w gotówce dziedzica[196].

Z przyczyn, które nie zostały w pełni wyjaśnione, pod koniec XVI w. wydajność folwarków osią-

gnęła poziom, którego już nigdy nie przekroczyła. Aż do tego momentu intensyfikację poddaństwa można uważać za jeden z elementów reakcji na perspektywę podniesienia dobrobytu. Później należy się w niej dopatrywać środka stanowiącego próbę zapobieżenia obniżaniu się stopy życiowej. Impulsem dla rozwoju poddaństwa były więc – w sposób paradoksalny – zarówno rozwój, jak i upadek handlu zbożowego wzdłuż Wisły.

Jak się okazało, ziarno nie było najlepszym towarem, na którym dałoby się opierać losy państwa i społeczeństwa. Handel zbożowy nie pociągnął za sobą rozwoju zbyt wielu nowych umiejętności, technik czy form organizacji. Nie wymagał żadnych procesów przemysłowych – poza młynarstwem – ani żadnych surowców, których import mógłby zrównoważyć eksport owoców pracy wsi. Sprzyjał znacznemu importowi zagranicznych środków płatniczych, które natychmiast wydawano na przedmioty zbytku obcego pochodzenia. Nie przyczynił się natomiast zupełnie do przełamania braku ruchliwości wiejskiej społeczności rolniczej. Przeciwnie – mocniej niż kiedykolwiek przedtem przywiązywał chłopów do ziemi, zdławił rozwój miast i ugruntował rosnącą przewagę interesów ziemiaństwa. Krótko mówiąc, za cenę kilku dziesięcioleci powierzchownego dobrobytu utrwalił i umocnił najgorsze cechy gospodarki średniowiecznej, jednocześnie uniemożliwiając rozwój tej różnorodności i elastyczności, która gospodarkom silniejszym pozwoliła rozrastać się i skutecznie stawić czoło przeciwnościom. O ileż lepiej powiodło się Anglii, której owce wcześnie zdołały się przegryźć przez feudalizm, czy Szwecji, której maleńki naród wykuł ze swego żelaza miecz ambicji obejmujących cały kontynent!

Szczególnie niewielkie korzyści wyniosło z handlu zbożowego państwo. Producenci walczyli o ustanowienie takich praw własności i takiego systemu opodatkowania, które służyłyby ich własnym interesom. Szlachta nie płaciła akcyz ani od własnych produktów, ani od dóbr przeznaczonych na własny użytek. Wysokość podatków ustalano w zależności od ilości posiadanej ziemi, a nie w zależności od wysokości produkcji czy dochodów. Oznaczało to, że aktywny i dobrze gospodarujący producent płacił tyle samo, co jego bierny i leniwy sąsiad. W latach pomyślnych wzrastający dobrobyt przynosił państwu tylko niewielkie korzyści i nie gromadziło ono żadnych funduszy, które pomogłyby przetrwać lata ciężkie, gdy poziom podatków był z konieczności niski. W latach późniejszych system podatków centralnych niemal zupełnie przestał istnieć. Od r. 1585 królowi przysługiwała połowa opłat portowych pobieranych w Gdańsku oraz dochody z tytułu myta za przewóz towarów Wisłą; a nie były to sumy małe. (Uważa się, że w latach 1626–29, kiedy kontrolę nad handlem na Wiśle sprawował Gustaw Adolf, dochody z opłat przewozowych pokryły jedną czwartą ogółu kosztów poniesionych w związku z wojną z Niemcami). Były one jednak wręcz groszowe w porównaniu z zyskami z handlu zbożowego w okresie jego szczytowego rozwoju. Sumy naprawdę duże wędrowały za granicę jako zyski holenderskich przedsiębiorców lub pozostawały w Gdańsku w kufrach finansistów, właścicieli manufaktur i kupców. Gdańscy patrycjusze byli równie zamożni jak wielcy magnaci, z których wielu było zresztą u gdańszczan zadłużonych po uszy. Ci, którzy skarżyli się na lichwiarskie procenty pożyczek – wynosiły one od 18% do 20% i były trzy lub cztery razy wyższe od procentów obowiązujących

w operacjach między samymi gdańszczanami – czy też na bezwstydne przekupstwo stosowane wobec wybitnych polityków, wkrótce odkrywali, że praktycznie rzecz biorąc, niewiele da się w tej sprawie zrobić. Król Stefan Batory powiedział kiedyś ze smutkiem, że „gdańszczanie strzelają złotymi kulami". W r. 1637 sam Władysław IV pożyczył od gdańszczanina Georga Hawelki sumę 1 miliona złotych. Gdańsk żył – i to dobrze – z Rzeczypospolitej. Pod niejednym względem handel wzdłuż szlaku na Wiśle był interesem korzystnym tylko dla jednej ze stron.

Upadek handlu zbożowego po r. 1648 zbiegł się z upadkiem potęgi i dobrobytu całej Rzeczypospolitej. Wielu współczesnych historyków byłoby skłonnych twierdzić, że pierwsze stało się przyczyną drugiego. Inni – przecząc istnieniu tak ścisłego związku przyczynowego między życiem gospodarczym i politycznym – musieliby mimo to przyznać, że jest to zbieg okoliczności raczej dość niezwykły.

Niemal wszystkie dostępne wskaźniki nieuchronnie prowadzą do wniosku, że w połowie XVII w. w Rzeczypospolitej Polski i Litwy rozpoczął się nieodwracalny proces regresu gospodarczego[197]. W r. 1750 gospodarka kraju była już znacznie słabsza, jego mieszkańcy zaś znacznie biedniejsi niż dwa wieki wcześniej. Badania stanu dóbr arcybiskupa gnieźnieńskiego, rozproszonych na terenie całej Korony, wskazują, że nie tylko dramatycznie spadła produkcja rolna, ale również dramatycznie pogorszyły się metody uprawy. Jeśli się przyjmie rok 1500 za wskaźnik równy 100, cyfry wykazują stały wzrost na przestrzeni XVI w., katastroficzny spadek w drugiej połowie XVII w. i tylko częściową poprawę w w. XVIII:

	(1500)	*(1600)*	*(1660)*	*(1800)*
Tereny uprawne	*100*	*110*	*65(1685)*	*94*
Produkcja zboża				
Chłopi	*100*	*100*	*30*	*63*
Folwarki	*100*	*125*	*45*	*118*
Razem	*100*	*104*	*27*	*63*
Inwentarz żywy	*100*	*86*	*60*	*67*
Odłogi	*13% (1517)*	*5%*	*40% (1685)*	*26% (1787)*

Na tym przykładzie widać, że jedynym sektorem, w którym nastąpiła w ogóle jakaś poprawa, była produkcja zboża w gospodarstwach folwarcznych[198]. Co najgorsze, wydajność zbóż spadła do pozio-

mu z okresu średniowiecza. Przeciętna wydajność produkcji wynosiła około r. 1750 1:3 dla żyta i 1:3,5 dla pszenicy; analogiczne wskaźniki dla roku 1600 wynoszą odpowiednio 1:3,5 i 1:5[199]. Masy ludności pracowały coraz ciężej, a ich trud przynosił coraz mniejsze owoce.

Podobnie przedstawiała się sytuacja w handlu zbożowym. Chociaż różni badacze posługują się różnymi metodami pomiaru, uzyskane przez nich wyniki wykazują te same prawidłowości. Po szczytowym okresie prosperity w latach 1618–19 liczby nigdy już nie powracają do poprzedniego poziomu. Dziesięciolecia wojenne – lata pięćdziesiąte XVII w., pierwsza dekada w. XVIII oraz lata trzydzieste w. XVIII – były okresami gwałtownego spadku do jednej czwartej poziomu z r. 1618. W okresach między wojnami coraz rzadsze skoki w górę nigdy nie przekraczają dwóch trzecich wartości odnotowanych dla początku XVII w. Dane z pracy Mączaka, dotyczące ilości zboża przewożonego z Gdańska przez cieśniny duńskie, stanowią typowy przykład:

1618	*85 000 łaszów*
1644	*59 000 łasztów*
1669	*47 000 łasztów*
1680–90 (średnia roczna)	*48 000 łasztów*
1700–20 (średnia roczna)	*20 000 łasztów*
1724	*54 000 łasztów*
1731–50 (średnia roczna)	*20 000 łasztów*
1751	*50 000 łasztów*[200]

Inne źródła potwierdzają, że w r. 1751 Rzeczpospolita przekroczyła magiczną barierę 100 000 łasztów wyeksportowanego zboża po raz pierwszy i jedyny od r. 1619. Był to ostatni zryw konającego handlu.

Niewątpliwie wielką krzywdę wyrządzały handlowi wzdłuż wiślanego szlaku wojny. Zwłaszcza w latach między r. 1648 a 1660, gdy Polskę zalewały kolejne fale najeźdźców, straty były równie katastrofalne jak straty spowodowane przez wojnę trzydziestoletnią w Niemczech. Rzeczpospolita straciła ogółem jedną czwartą swoich mieszkańców, co za jednym zamachem zniwelowało cały przyrost naturalny poprzedniego stulecia. W Prusach Królewskich śmiertelność wynosiła aż 60%, w miastach Mazowsza – 70%. W r. 1655 sam tylko Gdańsk stracił w wyniku zarazy i oblężenia 9000 mieszkańców. W Oświęcimiu z 500 domów po szwedzkim najeździe pozostało 15. Na wsi jedne majątki i dwory plądrowano i równano z ziemią, inne zaś popadały w ruinę na skutek konfiskaty całego inwentarza. Równie dotkliwe straty przyniosła wielka wojna północna, wojny o sukcesję – polska i austriacka, wojna siedmioletnia oraz wojny okresu rozbiorów. W takich momentach podróż w dół Wisły tratwami wyła-

dowanymi żywnością nie była najlepszym pomysłem.

Same zniszczenia nie tłumaczą jednak wszystkiego. W niektórych częściach Europy – na przykład w sąsiednich Czechach – niepowodzenia XVII w. stały się bodźcem dla przyszłego rozwoju. W przypadku Polski należy szukać wyjaśnienia nie tylko klęski lat wojennych, ale przede wszystkim – braku poprawy sytuacji w latach pokoju. Współcześni historycy polscy głównej przyczyny tego stanu rzeczy upatrują w systemie agrarnym, uważając poddaństwo i gospodarkę folwarczną za główne elementy błędnego koła rosnącego wyzysku i malejących zysków. Inni przywiązują równie wielką wagę do wzrastających deficytów zarówno w dziedzinie popytu, jak i podaży. Już w latach czterdziestych XVII w. – przed okresem wojen – wzrost rejsów balastowych z Gdańska z 5,7% w r. 1641 do 20,5% w r. 1648 wskazuje na fakt, że zagraniczni przewoźnicy nie byli w stanie kupić zboża w wystarczającej ilości lub po właściwych cenach[201]. W latach pięćdziesiątych XVII w., gdy kupcy holenderscy znów oferowali w Gdańsku rekordowo wysokie ceny, nie mogli mimo to wypełnić luków swoich statków. Później warunki w Europie Zachodniej uległy zmianie i popyt na zboże spadł. Wielkie połacie Niderlandów, Francji i wschodniej Anglii zostały osuszone i przekształcone w tereny uprawy zbóż. Francuzi i Anglicy stopniowo dogonili i wyprzedzili holenderski *moederhandel*, wprowadzając zapotrzebowanie na nowe towary i nowe trasy morskie. Wraz ze zmianą struktury rynku i spadkiem różnic w cenach malały bodźce, skłaniające przedsiębiorców do wysyłania statków do Gdańska. Przerwa w ciągłości handlu, jaka nastąpiła w czasie od r. 1648 do 1658, wystarczyła do przełamania wytworzonych nawyków i zerwania kontaktów nawiązanych na przestrzeni poprzedniego stulecia. Jak silnik, któremu zabrakło paliwa, handel zbożowy zgasł i choć go ponownie zapalano, nigdy już nie pracował powyżej połowy pełnej mocy. Popadł w błędne koło kryzysu zaufania: malejący popyt w coraz większym stopniu niszczył zdolność producenta do zapewnienia podaży. Skoro statki amsterdamskiej floty przestały się pojawiać u nabrzeży portu w Gdańsku tak licznie jak dawniej, szlachcic polski był coraz mniej skłonny do podejmowania ryzyka długiej podróży wzdłuż rzeki z ładunkiem zboża; a skoro już nie zawarto z góry kontraktu dotyczącego warunków sprzedaży, malała jego szansa na zapewnienie znacznej nadwyżki produkcji w następnym sezonie. W ten sposób stawiał się w sytuacji, w której nie byłby w stanie sprostać dawnym wymogom popytu, nawet gdyby ten dawny poziom udało mu się znów osiągnąć. Raz zatrzymane koło trudno było ponownie wprawić w ruch, zachodni przedsiębiorca musiał mieć zaufanie do polskiego rynku, zanim wysłał swoją flotę na Bałtyk – w tej samej mierze, w jakiej polski producent musiał mieć zaufanie do zagranicznego popytu, zanim obsiał swoje pole. Wystarczyło, że to wzajemne zaufanie raz się zachwiało, żeby handel zbożowy nie mógł się rozwijać, nawet gdyby wiały pomyślne wiatry, a zboże rosło wysoko.

Dodatkową przeszkodą w przezwyciężaniu regresu gospodarczego była decentralizacja państwa polsko-litewskiego. W sąsiednich Prusach, których niezależna egzystencja rozpoczęła się w trakcie prowadzonej przez Rzeczpospolitą wojny ze Szwecją, równie poważne problemy gospodarcze przezwyciężano dzięki inicjatywie państwa. Merkantylizm Hohenzollernów, których poborcy podatkowi prze-

wyższali bezwzględnością i nieustępliwością pruskich grenadierów, doprowadził piaszczyste nieużytki Brandenburgii do pełni rozkwitu i umożliwił Królewcowi przejęcie po Gdańsku supremacji nad południowym wybrzeżem Bałtyku. W Rzeczypospolitej takie metody były po prostu niedopuszczalne. Król nie miał ani możliwości, ani okazji przejąć od sejmików ziemskich kontroli nad sprawami gospodarczymi, sejmiki zaś nie dysponowały żadnymi środkami służącymi wzajemnej koordynacji podejmowanych działań i nie były w stanie zainicjować niczego, co przypominałoby narodową politykę gospodarczą.

Zanik zagranicznego popytu, który stanowił tak charakterystyczny bodziec dla gospodarki Rzeczypospolitej w XVI w., stał się początkiem regresu społecznego i gospodarczego na szerszą skalę. Rozwój miast uległ zahamowaniu. Dla mieszczan i Żydów, którym rozwijający się handel przyniósł dobrobyt, nadeszły ciężkie czasy i popadali oni w coraz większą zależność od szlachty. „Średnia szlachta", która zajmowała tak wybitną pozycję w życiu gospodarczym i politycznym poprzedniego okresu, nie była już w stanie tej pozycji utrzymać. W braku wystarczających powodów do podejmowania wysiłków stopniowo upadał w niej duch przedsiębiorczości ojców, a w miarę spadku zysków zaczęła wyprzedawać nagromadzone dawniej dobra. W rezultacie stawała się w jeszcze większym stopniu skazana na łaskę poborców i lichwiarzy, a w sferze politycznej – na schlebianie możnym patronom. Zyski przypadały niemal wyłącznie magnatom. Omijali oni większe miasta i wykupywali mniejsze; nakłaniali Żydów do większej aktywności w służbie swoich własnych interesów, wywierali nacisk na niezależne ziemiaństwo. Na rynku handlu ziemią nie mieli poważnych konkurentów i stopniowo utworzyli latyfundia o nieporównywalnych z niczym rozmiarach. Jedynie poddaństwo nie wykazywało żadnych tendencji do odwrotu. Chłopów poddanych, którzy przez cały XVI w. harowali, budując prosperity Złotego Wieku Rzeczypospolitej, teraz pędzono do jeszcze cięższej pracy nad łagodzeniem skutków jej niepowodzeń. Pogorszenie się sytuacji gospodarczej przejawiało się w kategoriach zarówno jakościowych, jak ilościowych. W świecie, który nie nagradzał inicjatywy, w zapomnienie poszły nawyki i umiejętności epoki dobrobytu. Szesnastowieczna biegłość w dziedzinie handlu nie znalazła odpowiednika w w. XVIII; metody stosowane w rolnictwie uległy pogorszeniu, ludzie byli teraz ubożsi nie tylko pod względem zarobków, ale także gorzej się ubierali i gorzej jedli. Pozbawieni możliwości wydawania pieniędzy, nie mogli stymulować rozwoju rynku detalicznego ani warsztatów przemysłowych. Ponieważ byli biedni, nie można ich było skutecznie opodatkować, a tym samym nie było ich stać na zapewnienie sobie obrony. Scena była przygotowana do rozpoczęcia sarmackiej idylli epoki saskiej, kiedy to przedłużająca się bieda zrodziła ignorancję i apatię. Gdy nad głowami zaczęły krążyć międzynarodowe sępy, zbiedniała Rzeczpospolita odkryła, że jest zbyt słaba, aby móc stawić opór. W tym sensie w upadku handlu zbożowego i ogólnym rozkładzie życia gospodarczego należy upatrywać nieuchronnego preludium do rozbiorów.

Dziś – w dwa wieki później – z dawnej chwały Wisły pozostało bardzo niewiele. Handel rzeczny już nigdy się nie odrodził, a pod rządami pruskimi jeszcze bardziej podupadł. Sama Wisła płynie bardzo spokojnie; na długich odcinkach jest nieżeglowna. Ponieważ wałów nigdy nie przedłużono, tak by objęły środkowy bieg rzeki, gdzie powodzie są zjawiskiem typowym dla okolicy, jest zupełnie nieprzydatna do celów współczesnego transportu wodnego, który używa takich jednostek, jakie kursują regularnie po Renie, Rodanie czy Dunaju. Pojawiło się kilka współczesnych znaków rozpoznawczych – rafineria w Płocku, zakłady chemiczne w Puławach. Warszawa, niemal całkowicie zniszczona w 1944 r., została przywrócona do życia jako miasto ze szkła i betonu. Natomiast Kazimierz Dolny, ze swoimi wspaniałymi renesansowymi spichrzami, czy Włocławek, ze swymi sennymi kamieniczkami przy nabrzeżu, zmieniły się niewiele od czasu, gdy w 1595 r. przepływał obok nich Sebastian Klonowic. Dawny Danzig zniknął jednak na zawsze. Jako Gdańsk stał się miastem zupełnie nowym i polskim. W ciągu 152 lat rządów pruskich – w latach od 1793 do 1945 – zatracił wszelką pamięć o swych wcześniejszych polskich powiązaniach. W XIX w. jego niemieckich obywateli powołano pod sztandary niemieckiego nacjonalizmu. W latach trzydziestych XX w. ich masowe nawrócenie się na narodowy socjalizm odegrało istotną rolę w poprzedzającym wojnę kryzysie. W latach 1945–46 tych spośród nich, którzy jeszcze nie zdołali uciec, deportowano do Niemiec Zachodnich, aby zrobić miejsce dla polskich imigrantów ze Związku Radzieckiego. W rezultacie po raz pierwszy w historii miasto zamieszkuje wyłącznie ludność polska. Przybysz z Warszawy nie musi mówić po łacinie, aby się móc porozumieć. Ruiny z czasów wojny uprzątnięto. Historyczne pomniki odbudowano i nadano im nowe imiona. Stary *Ordensmuehle* wybudowany przez Krzyżaków w 1350 r. jest dziś po prostu Wielkim Młynem. Protestancka *Marienkirche* z tryptykiem pędzla Memlinga jest dziś katolickim kościołem Mariackim; dawny miejski *Artushof*, ze swoim słynnym żebrowym sklepieniem z 1546 r., to dziś Dwór Artusa; niepowtarzalny *Krantor*, który niegdyś spoglądał z góry na rzekę o nazwie Mottlau, dziś jako Żuraw patrzy w dół na Motławę. Pruskiego pomnika wystawionego Pierwszemu Pułkowi *Leibhusaren* nie da się odszukać wcale. W świetle okropności drugiej wojny światowej i hitlerowskiej okupacji staje się rzeczą zrozumiałą, że mieszkańców dzisiejszego Gdańska niewiele obchodzi niemiecka przeszłość ich miasta. Władze dokładają zresztą wielu starań, aby ją ukryć. Ludziom byłoby bardzo trudno pojąć czasy, w których niemieccy obywatele Gdańska byli lojalnymi poddanymi Polski; zresztą na razie po prostu nie chcą wiedzieć. Przeminęła też sztuka spływu tratwami. Żeby zaznać przyjemności spływu, współczesny podróżnik musi udać się do Czorsztyna nad Dunajcem, ponad 700 kilometrów od morza, gdzie górale w starych strojach ludowych przewożą grupy żądnych wrażeń turystów przez przełom Dunajca. Flisak, który prowadzi ich tratwę przez spienioną kipiel, ma na głowie kapelusz ozdobiony szesnastoma parami morskich muszelek. Bardzo chętnie opowiada swoim pasażerom, jak to każda para upamiętnia jedną z szesnastu podróży nad morze, których niegdyś wymagano od młodego chłopca, zanim pozwolono mu na stałe zostać w domu i poszukać sobie żony. To piękna opowieść, ale, jak wiele innych opowieści z dziejów Wisły, nie jest dziś prawie niczym więcej niż tylko pisaną na wodzie legen-

dą.

---

[174] Gdański last („ładunek”) stanowił jednostkę pojemności równą 3101 litrom żyta, czyli ok. 2,3 tony. (Dokładna waga wahała się oczywiście w zależności od rodzaju mierzonych towarów; 1 last równał się 2644 litrom piwa bez piany, 2760 litrom piwa z pian1 lub 2264 litrom wina). Dzielił się na 60 Scheffeln (czyli szefli pruskich lub korczyków) po 52 litry. Była to jednostka o ok. 10% mniejsza od staropolskiego łaszta, który był równy 3440 litrom żyta, ponieważ automatycznie doliczano doń prowizję dla sprzedawcy. Polski łaszt dzielił się zazwyczaj na 30 korcy warszawskich, z których każdy liczył 114 litrów, a więc dwa razy więcej niż gdański Scheffel (szefel). Na terenie Małopolski miary zboża ujednolicił w 1850 r. Pruski Urząd Celny, przyjmując Scheffel (korczyk) jako jednostkę równą 50 litrom żyta.

[175] Przegląd historii gospodarczej Polski przedrozbiorowej podaje J. Rutkowski, *Histoire économique de la Pologne avant les partages*, Paryż 1927, s. 268; a także B. Zientara, A. Mączak, I. Ihnatowicz, Z. Landau, *Dzieje gospodarcze Polski do 1939 r.*, Warszawa 1965, oraz A. Wyczański, *Polska Rzeczpospolitą szlachecką*, Warszawa 1965.

[176] Współczesna literatura na temat handlu bałtyckiego jest niezwykle obszerna; poszczególne pozycje są odnotowywane w wydawanych co roku *Hansische Geschichtsblätter* Hanzeatyckiego Towarzystwa Historycznego w Lipsku. Jeśli chodzi o aspekty polskie tego zagadnienia, wyniki doniosłych badań Mariana Małowista można najłatwiej odnaleźć w *The economic and social development of the Baltic countries from the fifteenth to the seventeenth centuries*, Economic History Review (seria druga), XII (1959–60), s. 177–189; *The problem of the inequality of economic development in Europe in the later middle ages*, ibidem, XIX (1966), s. 15–26, oraz *Wschód a Zachód Europy w XIII– XVI wieku*, Warszawa 1973. Patrz też A. Mączak, *Między Gdańskiem a Sundem*, Warszawa 1972, s. 183, oraz *La Zone Baltique...*, Acta Poloniae Historica, XI (1965), s. 71–99.

[177] Patrz M. Bogucka, *Handel zagraniczny Gdańska*, Warszawa 1970, a także S. Hoszowski, *Handel Gdańska w okresie XV–XVIII wieku*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie, nr 11, Kraków 1960.

[178] Kopa jako jednostka liczeniowa była równa 60 snopom.

[179] A. Homecki, *Produkcja i handel zbożowy w latyfundium Lubomirskich w drugiej połowie XVII i pierwszej XVIII wieku*, PAN w Krakowie: Prace Komisji Nauk Historycznych, nr 27, Wrocław 1970, s. 136.

[180] Badania nad produkcją i dystrybucją zboża stanowiły niezbędną podstawę marksistowskiej teorii „systemu folwarczno-pańszczyźnianego”, a tym samym również interpretacji „okresu feudalnego” w dziejach Polski ujmowanych jako całość. Patrz *Historia Polski* Polskiej Akademii Nauk, t. 1, cz. 2 (1454–1764), *Epoka feudalizmu. Gospodarka folwarczno-pańszczyźniana – wiadomości wstępne*, s. 5–77.

[181] Patrz J. Burszta, *Materiały do techniki spławu rzecznego na Sanie i średniej Wiśle w XVII i XVIII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, Warszawa, III (1955), s. 752–782.

[182] Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, wyd. W. Czapliński, Warszawa 1979, *Rok pański 1670*, s. 466.

[183] Sebastian Fabian Klonowic, *Flis: to jest spuszczenie statków Wisłą i inszymi rzekami do niej przypadającymi*, wyd. S. Hrabec, Wrocław 1950.

[184] W języku angielskim *crow’s nest* – wronie gniazdo (przyp. tłum.).

[185] Sebastian Fabian Klonowic, op. cit., w. 1377–1380; 1661–1666; 1669–1672; 1697–1700; 1705–1723; 1773–1776; 1781–1788.

[186] Joannis Dantisci, *Carmina*, Wrocław 1952.

Miasto ty nowe i możne, o Gdańsku, inaczej też Dańsko,
Słuchaj uważnie, co mój wieści proroczy ci duch!
Jeszcze czas krótki zostaje; jeśli nie rzucisz swych grzechów,
Których bez liku dziś masz, runiesz złamane bez sił.
Szybkoś urosło, tak rychło też będziesz się zmniejszać i niknąć,
Iżeś niewdzięczne dla bóstw; ściga już marny cię los.
Pycha, bezbożność i zbytek, ta trójca potworów gotuje
Tobie ruinę, gdy jej od się nie wygnasz hen precz.

(Jan Dantyszek, *Utwory poetyckie*, tłum. J. Harhala, Lwów 1937, s. 174; przyp. tłum.).

[187] *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*, wybrał i oprac. J. Gintel, Kraków 1971, t. 1, s. 275–283.

[188] Według M. Boguckiej, op. cit., s. 36, 47: Tabela V, „Struktura eksportu”, oraz Tabela XIV, „Struktura importu”, których dane oparte są na rejestrach opłat celnych w porcie gdańskim.

[189] E. Cieślak, *Les rapports des résidents français à Gdańsk au XVIIIe siècle*, t. 1, 2, Warszawa 1965–69, t. 1, s. 77–79.

[190] Public Record Office, Londyn, State Papers Foreign, styczeń 1716: PRO-SP/88/14, opublikowany przez J. Gierowskiego w: *Z dziejów stosunków Anglii do Gdańska w początkach XVIII wieku*, „Sobótka”, Wrocław, nr 2 (1975), s. 333–342. Wśród badań nad handlem angielsko-polskim we wczesnym okresie należy wymienić następujące prace: H. Zins, *England and the Baltic in the Elizabethan Era*, Manchester 1972, oraz A. Mączak, *The Sound Toll Accounts and the Balance of English Trade with the Baltic Zone, 1565–1646*, Studia Historiae Oeconomicae, Poznań, III (1968), s. 93–113.

[191] Patrz A. Mączak, *The Export of Grain and the problem of the distribution of natural income in Poland, 1550–1650*, Acta Poloniae Historica, XVIII (1968); *The Balance of the Polish Sea Trade with the West, 1565–1646*, Scandinavian Economic History Review, XVIII (1970), oraz *Eksport zbożowy i problem bilansu polskiego w XVI i XVII w.*, w: *X Zjazd Historyków Polskich w Lublinie: Referaty*, Warszawa 1968.

[192] M. Bogucka, op. cit., rozdz. VI: *Ceny i zyski.*

[193] Ibidem, s. 113–115.

[194] *Neo-serfdom: a symposium*, „Slavic Review”, XXXIV (1975), zwłaszcza praca A. Kamińskiego, *Neo-serfdom in Poland-Lithuania*, ibidem, s. 253–268. Patrz też B. Zientara, *Z zagadnień spornych tzw. wtórnego poddaństwa w Europie Środkowej*, „Przegląd Historyczny”, XXII (1965).

[195] A. Wyczański, *Wieś polskiego odrodzenia*, Warszawa 1969, s. 190; *Studia nad folwarkiem szlacheckim w Polsce w latach 1500–1800*, Warszawa 1964; *L’économie du*

domaine nobiliaire moyen en Pologne, 1500–80, „Annales", Paryż, XVII (1962), s. 81–87.

[196] Patrz A. Wyczański, *Wieś polskiego odrodzenia*, op. cit., s. 107–113.

[197] Patrz J. Topolski, *La régression économique en Pologne*, Acta Poloniae Historica, VII (1962), s. 28–49; W. Kula, *L'histoire économique de la Pologne du XVIII*^{ème} *siècle*, Acta Poloniae Historica, IV (1961), s. 113–146, oraz *Sur les transformations économique de la Pologne au XVIII*^{ème} *siècle*, „Annales Historiques de la Révolution Française", XXXVI (1964), s. 261–277.

[198] J. Topolski, *Gospodarstwo wiejskie w dobrach arcybiskupa gnieźnieńskiego od XVI do XVIII wieku*, Poznań 1958.

[199] L. Żytkowicz, *Grain yields in Poland, Bohemia, Hungary and Slovakia in the XVI-th to XVIII-th Centuries*,Acta Poloniae Historica, XXIV (1972), s. 51–73.

[200] Praca A. Mączaka, *Między Gdańskiem a Sundem: Studia nad handlem bałtyckim od połowy XVII do połowy XVIII wieku*, Warszawa 1972, zawiera najobszerniejsze jak dotąd analizy i tabele statystyczne.

[201] M. Bogucka, op. cit., s. 31.

Rozdział IX

MIASTO

Zmienne koleje życia miast

Wielkie miasta nigdy nie odgrywały zbyt doniosłej roli w polskiej kulturze. Ich początki w epoce średniowiecza wykazywały tak silne powiązania niemieckie, że przez długi czas historycy uważali je wyłącznie za kolonizacyjne narośle wyrosłe w wiejskim ze swej natury polskim krajobrazie. Krótkie okresy prosperity w w. XVI i na początku XVII minęły tak szybko, że pozostawiły po sobie tylko nieliczne trwałe tradycje. Późniejszy zaś upadek miast był tak kompletny, że nie pozostało niemal nic, co mogłoby wzbudzić zainteresowanie współczesnych. A jednak jest to zagadnienie, bez którego nie da się należycie zrozumieć procesu rozwoju polskiej gospodarki i polskiego społeczeństwa[202].

Nie należy zapominać, że w tradycji średniowiecznej miasto – łacińskie *civitas* – było raczej pojęciem prawnym niż zjawiskiem geograficznym. Nazwa ta w żadnym sensie nie odpowiadała temu, co dziś można by określić mianem „terenów miejskich". Przeciwnie – większość terenów położonych w granicach miasta była przeznaczona pod uprawę i na oko nie dałoby się ich odróżnić od otaczających je wiejskich okolic. Jedynie zlepek domów, kościołów, ulic i budynków komunalnych w centrum miasta miał charakter zdecydowanie miejski, ale i tam uparta obecność ogrodów, pól i małych działek ziemi uderzyłaby współczesnego obserwatora jako widok bardziej godny wsi niż ośrodka miejskiego. W gruncie rzeczy miasta definiowano w kategoriach przywilejów prawnych zawartych w ich aktach lokacyjnych – zupełnie niezależnie od sposobu użytkowania jego terenów. Jego granice wytyczało prawo; miasto stanowiło określony obszar jurysdykcji, na którym król lub patron na stałe zrzekł się na rzecz sądów miejskich swoich dawnych praw. Co więcej, na skutek stopniowego wzrostu ilości rozlicznych immunitetów oraz upowszechniania się jurysdykcji prywatnej powstała sytuacja, w której

kilka odrębnych miast mogło ze sobą współistnieć w obrębie jednej konglomeracji miejskiej, obok licznych prawnie nie określonych osad i przedmieść. I tak na przykład w skład średniowiecznego miasta Krakowa nie wchodziły odrębne miasta Kazimierz i Kleparz. W jego granice wchodziły natomiast całe kilometry kwadratowe gruntów położonych poza murami miejskimi, które aż do dziś zachowały swój zasadniczo rolniczy charakter. Warszawa składała się z dwóch miast: Starego Miasta, założonego w r. 1300, oraz Nowego Miasta, założonego w r. 1412. Wokół tych dwóch ośrodków miejskich mnożyły się odrębne jurydyki królewskie, kościelne lub prywatne, z których każda miała swoje własne prawa i własny zarząd. W oczach przypadkowego obserwatora widok z wierzchołka wieży katedralnej przedstawiał bezładną plątaninę rozproszonych zlepków zabudowań. Natomiast w oczach jurysty całkowity ład wprowadzała w ten chaos sieć niewidocznych linii oddzielających od siebie poszczególne jurysdykcje.

Należy także pamiętać, że spora liczba miast targowych oraz zamożnych wsi, których wygląd zewnętrzny mógł bardzo przypominać wygląd mniejszych miast, nie posiadała statusu miejskiego. Ponieważ nie miały patronów i dokumentów praw lokacyjnych, nie mogły zaoferować swym mieszkańcom korzyści społecznych, politycznych i gospodarczych, jakie dawał samorząd, i pozostawały w zależności od właściciela ziemi, na której się przypadkiem znalazły. Z czasem było ich coraz więcej, ponieważ ich ilość powiększały dawne miasta, których akty lokacyjne z takich czy innych powodów wyszły z praktycznego użycia.

Lokacja miast, którą w Polsce spotyka się po raz pierwszy w w. XIII, trwała – z krótszymi lub dłuższymi przerwami – do końca XVIII w. Na przestrzeni tych sześciuset lat odnotowano blisko dwa tysiące przywilejów lokacyjnych. We wczesnych wiekach inicjatywę zazwyczaj przejmował król lub panujący książę, a w niektórych przypadkach – także Kościół. I tak na przykład śląskie miasto Nysa (Neisse) otrzymało od biskupa wrocławskiego przywilej na prawa miejskie w r. 1220; na 22 lata przed lokacją samego Wrocławia. Jednakże w miarę upływu czasu coraz częstsze stawało się lokowanie miast przez wpływowych szlacheckich patronów; aż wreszcie miasta prywatne stały się kategorią najbardziej powszechną. Jak na współczesne normy, miasta były przeważnie wręcz miniaturowe. Większość liczyła poniżej dwóch tysięcy mieszkańców. Spośród 700 miast lokowanych w Królestwie Polskim pod koniec XVI w. tylko kilkanaście (Kraków, Gdańsk, Elbląg, Toruń, Bydgoszcz, Warszawa, Poznań, Lublin, Sandomierz, Lwów, Kamieniec, Korsuń, Kijów i Perejasław) miało 10 000 lub więcej mieszkańców. Na Litwie tylko Wilno, Połock, Kowno, Brześć, Pińsk, Witebsk i Mohylew, a w Inflantach jedynie Ryga mogły się równać ze swymi większymi polskimi odpowiednikami.

Model lokacji miast na Mazowszu był typowy również dla innych centralnych prowincji kraju. Pierwsze miasto Mazowsza, Płock, rozpoczęło swą karierę jako rozległa osada otaczająca zamek i katedrę położone na brzegach Wisły; przywilej lokacyjny otrzymało od księcia mazowieckiego w 1237 r. Lokowany w 1257 r. Pułtusk i w r. 1298 Łowicz były miastami kościelnymi, natomiast Warszawa, lokowana ok. r. 1300 jako istniejące już wcześniej miejsce targowe, była kolejnym miastem książę-

cym. Mogielnica zawdzięcza swoje narodziny w r. 1317 zakonowi cystersów. Pierwsze lokacje szlacheckie – Budziszowice (1358) i Bolimów (1370) – pojawiły się w czasie, w którym przeważały jeszcze przywileje kościelne i książęce. W XV w. lokowano największą liczbę nowych miast Mazowsza – w sumie 43. W w. XVI lokacje szlacheckie (82%) zdobyły przewagę nad innymi rodzajami przywilejów na prawa miejskie. W w. XVII i XVIII w bezpośrednim sąsiedztwie Warszawy szlachta założyła liczne jurydyki; na innych terenach działalność lokacyjna była w tym okresie niewielka. Przywileje nadane w r. 1670 Górze Kalwarii przez Kościół i w r. 1791 Myszyńcowi przez króla należały już w owym czasie do rzadkości. W sumie na łączną liczbę 156 przywilejów lokacyjnych nadanych na Mazowszu w okresie od 1237 do 1791 r. 36% zostało nadanych przez księcia lub króla, 15% przez Kościół, 49% zaś przez szlachtę[203]. (Patrz Mapa 15).

Mapa 15. Przywileje lokacyjne miast mazowieckich

Miasta Prus Królewskich zajmowały pozycję szczególną. Większość z nich otrzymała przywileje lokacyjne w okresie przed r. 1454, czyli w czasie, gdy wchodziły one w skład państwa krzyżackiego, i zachowała szereg charakterystycznych cech. Po pierwsze, Elbląg (Elbing), Tczew (Dirschau), Frombork (Frauenberg), Chojnice (Konitz), Braniewo (Braunsberg) i Hel były jedynymi miastami w Polsce, które przyjęły prawo lubeckie, a nie magdeburskie. Po drugie, były to miasta jednolicie niemieckie. Co zaś najistotniejsze, zostały przyjęte do Królestwa *en bloc*, jako miasta członkowskie Związku Pruskiego, co dawało im możliwość negocjowania daleko idących ulg podatkowych oraz autonomicznych przywilejów. W okresie między 1454 a 1569 r. w dalszym ciągu wysyłały swoich przedstawicieli na

zgromadzenia stanowe w Prusach Królewskich i nadal miały głos w sprawach politycznych wykraczających poza granice ich własnych murów. Po r. 1569, podobnie jak Kraków i Wilno, wysyłały „obserwatorów" na sejm zjednoczonej Rzeczypospolitej. W latach późniejszych, dzięki bliskiemu sąsiedztwu Królestwa Prus i dobrodziejstwom handlu bałtyckiego, ucierpiały na skutek recesji gospodarczej mniej niż miasta położone w głębi kraju. Prusy Królewskie były jedyną dzielnicą połączonego Królestwa Polski i Litwy, gdzie stan mieszczański mógł stawić czoło naporowi szlachty.

Społeczność miejska tworzyła kilka odrębnych grup i warstw. Tradycyjnie przynależność do stanu mieszczańskiego była ograniczona do płatników podatków będących chrześcijanami, którym przysługiwały pełne prawa obywatelskie; tworzyli oni od jednej do dwóch trzecich ogółu ludności miejskiej. Warstwa ta dzieliła się wyraźnie na patrycjat, czyli oligarchię, z jednej strony oraz pozostałych obywateli – pospólstwo, czyli *communitas* – z drugiej. W w. XVI ówcześni komentatorzy często wymieniali trzy stany miejskie: senat złożony z rajców miejskich; stan drugi złożony z miejskich urzędników oraz stan trzeci, czyli gmin. Członkowie wielkich patrycjuszowskich rodzin pierwszego i drugiego stanu miejskiego w starej stolicy królewskiej Krakowie często byli dziedzicami fortun, którym początek dali przodkowie przybyli z Niemiec, Węgier lub Włoch. Opanowywali urzędy publiczne i przedsiębiorstwa handlowe w miastach w tym samym stopniu, w jakim na skalę całej Rzeczypospolitej czyniła to magnateria, a udzielanie królom pożyczki i służba na królewskim dworze zapewniały im wpływy polityczne przy równoczesnej niezależności od szlachty. Taką samą pozycję, jaką rodziny Turzonów, Bonerów czy Montelupich zajmowały w Krakowie Jagiellonów, w siedemnasto- i osiemnastowiecznej Warszawie zdobyły rodziny Blanków i Tepperów[204]. Pospólstwo natomiast rekrutowało się spośród członków bractw cechowych i konfraterni kupieckich. Uważali się oni za strażników demokracji miejskiej, która w ich opinii była zagrożona w tym samym stopniu przez arogancję patrycjuszy co przez uprawianą poza prawem działalność nielicencjonowanych rzemieślników i rękodzielników. Poza stanem mieszczańskim, ludność miast obejmowała tak zwany plebs oraz Żydów. W niektórych miastach plebs stanowił bezwzględną większość mieszkańców. Była to biedota, z racji swej niezdolności do płacenia podatków pozbawiona praw obywatelskich, a także wszyscy migranci, uchodźcy i zatrudniani dorywczo robotnicy, którzy na skutek braku stałego miejsca pobytu byli pozbawieni obywatelstwa. Żydzi tworzyli odrębny stan, którego rozbicie na patrycjuszy, płatników podatków oraz plebejuszy było wiernym odbiciem struktury stanów ich chrześcijańskich sąsiadów.

Wśród prywatnych miast polskich pokazowym przykładem był oczywiście Zamość, założony w r. 1580 przez Jana Zamoyskiego. Był to jednak tylko przykład jeden z wielu. Na swój sposób równie wspaniały był Tarnów, założony przez Jana Tarnowskiego, czy Lewartów, założony w 1543 r. przez rodzinę Firlejów. Wśród mniejszych miast należy wymienić Siennicę (założoną w 1526 r. przez Siennickich) na Mazowszu, Krasiczyn i Baranów w Małopolsce, Żółkiew i Stanisławów na Rusi oraz Czartorysk i Klewań na Wołyniu.

Gildie, czyli cechy, odcisnęły swoje piętno na wszystkich sektorach życia miejskiego. Powstały w

celu ochrony interesów gospodarczych poszczególnych grup zawodowych – takich jak na przykład złotników czy płatnerzy: stopniowo ustanowiły monopol dla każdego zawodu i rzemiosła, a ich działalność rozszerzyła się na sferę życia religijnego i towarzyskiego, oświatę, samoobronę wojskową, obejmując w końcu także sferę polityczną. W Krakowie liczba cechów wzrosła z 24 w w. XV do 60; w Toruniu w r. 1650 było ich 70; we Lwowie – według *Lustracji* z r. 1661 – 38[205]

Każdy cech miał swój własny statut, określający reguły i zasady postępowania, oraz sprawował kontrolę nad swoimi członkami. Sporów na temat linii demarkacyjnych było bez liku. Wojna między krawcami i kuśnierzami o to, kto ma szyć futra, trwała przez całe stulecia. Rozwój rzeźby artystycznej w okresie odrodzenia dał początek nie kończącym się sporom murarzy z malarzami. Zamieszki i bójki między bandami czeladników bezustannie zakłócały spokój miejskich ulic. Jednak w obliczu nacisków z zewnątrz cechy na ogół zwierały szeregi. Punktami zapalnymi były szczególnie przypadki naruszania zasady „zamkniętego warsztatu" w obrębie granic miasta; cechy skarżyły się też stale na Żydów, partaczy i kupców prowadzących nielegalny handel, których oskarżano o pozbawianie członków cechów części należnego im zarobku. Utworzenie konkurencyjnych cechów żydowskich dla wszystkich ważniejszych gałęzi rzemiosła stało się główną przyczyną ponawianych żądań pozbawienia Żydów prawa mieszkania w mieście.

Przynależność do cechu wiązała się z podjęciem zobowiązania na całe życie. Członek cechu uczestniczył w nabożeństwach w kaplicy swojego cechu, grał w orkiestrze swojego cechu i wraz z rodziną odwiedzał swój Dom Bracki. Jako czeladnik, przez siedem lat mieszkał i pracował w domu swego mistrza, który był bezpośrednio odpowiedzialny za jego naukę i zachowanie. W młodości odbywał podróż, która trwała rok i sześć tygodni i podczas której zdobywał praktykę w swym rzemiośle w obcych miastach lub nawet w obcych krajach. Wreszcie, ukończywszy swój „majstersztyk" – sprawdzian zawodowych umiejętności – stawał do egzaminu przed komisją cechową, a następnie był przyjmowany do cechu z całą stosowną do tej okazji pompą i paradą. Gdy już uzyskał tytuł towarzysza (*Socius*, *Geselle*), jego obowiązkiem było nabyć dom w mieście, poszukać sobie żony, złożyć przysięgę na wierność cechowi i wpisać się do rejestru pełnoprawnych obywateli. Nierzadko nowemu członkowi nadawano charakteryzujący go przydomek – zachowały się tu liczne przykłady rubasznego humoru: Moczygęba, Kłopoczybaba, Mokrowstał czy nawet Pierdzikrzyczywoł. Od tego czasu miał prawo zabierać głos podczas ogólnych zgromadzeń cechu, tzw. *Morgensprache*, czyli rozmów porannych, oraz głosować w wyborach członków cechowej starszyzny[206]. Pod pewnymi względami życie cechów było wysoce demokratyczne. Wszystkie decyzje i wszelką działalność podejmowano zbiorowo. Jednak w sensie ogólniejszym działalności tej często przyświecał duch partykularyzmu; broniono interesów członków cechu wbrew interesom społeczeństwa jako całości. Właśnie z tej przyczyny na początku XVI w. Jan Ostroróg, kasztelan, następnie wojewoda poznański i jurysta, starał się o ograniczenie ich rozwoju, a nawet wręcz zalecał ich rozwiązanie.

Konfraternie kupieckie, czyli gildie, były instytucjami bardzo podobnymi do cechów rzemieślni-

czych. W Krakowie kupcy byli uważani za odrębny stan miejski *ordo mercatorum* w odróżnieniu od *ordo mechanicorum* i cieszyli się nieco odmiennymi przywilejami. W innych miastach uważano ich po prostu za trudniący się handlem odłam organizacji cechowej. Swoje początki zawdzięczali wysoko cenionemu prawu składu, dzięki któremu wzbogaciło się tak wiele miast średniowiecznych; pilnie strzeżony monopol utracił swą wartość dopiero wtedy, gdy wyszły z użycia dawne przepisy dotyczące handlu[207].

Życie polityczne w miastach koncentrowało się wokół działalności zmierzającej do ograniczenia samowolnych poczynań rady miejskiej. W dawnych czasach zadaniem rady było właśnie demokratyczne działanie w celu ograniczenia władzy przedstawiciela władcy, czyli wójta; miasta polskie przeszły przez tę samą klasyczną fazę, dającą się najwcześniej zaobserwować w średniowiecznych Włoszech, gdzie *popolo* stawiał czoło podeście. W Polsce jednak przewaga wójta była krótkotrwała i rada ustaliła swoją własną pozycję, zwierzchnią wobec sądowych, wykonawczych, a także prawodawczych organów samorządu. I tak na przykład w Krakowie wójt utracił swe wpływy po buncie z roku 1311/12, kiedy to Łokietek bez większego żalu pozbawił swego przedstawiciela środków umożliwiających mu dalszą niesubordynację. Odtąd mianowanie wójta wchodziło w zakres uprawnień rady, a prerogatywy ławy sądowej zostały włączone w zakres uprawnień rajców. W rezultacie *Burgermeister*, czyli burmistrz – głowa rady miejskiej – przejął pozycję, którą uprzednio zajmował wójt. Ponadto patrycjuszowskie rodziny, które zdobyły swe fortuny w epoce Jagiellonów, dążyły do przekształcenia urzędu rajcy miejskiego w urząd dziedziczny oraz do objęcia krętymi kanałami patronatu i nepotyzmu kontroli nad wszystkimi wyborami i nominacjami w mieście. W XVI w. rodziny te utraciły już wszelkie pozory swego demokratycznego rodowodu i stworzyły rdzeń elitarnego, oligarchicznego systemu zarządzania. W tej sytuacji w poszczególnych miastach gildie i cechy, występując w imieniu ludności, rozpoczęły agitację przeciwko radom – podobnie jak dwa wieki wcześniej rady występowały przeciwko wójtom. Skutki tej walki ustrojowej były odmienne dla poszczególnych przypadków; w większości miast prywatnych władza właściciela – czy to magnata, czy biskupa – pozostawała władzą najwyższą, bez względu na przyjęte formy zarządzania. Jednakże w dużych miastach królewskich na przestrzeni XVI w. wykształcił się złożony system autonomii miejskiej, który przetrwał niemal do końca istnienia Rzeczypospolitej.

W Krakowie głównym organem kontroli społecznej był *Quadragintaviratus* (quadragintavirat), czyli „korporacja czterdziestu mężów", która pojawiła się po raz pierwszy w r. 1548. Był to organ wybierany przez cechy i gildie spośród członków ich własnej starszyzny; powstał jako wynik wieloletnich sporów w sądach królewskich, którym obywatele przedstawiali zażalenia na samowolne poczynania rady, zwłaszcza w kwestiach finansowych. Od tego czasu quadragintavirat spotykał się z radą, tworząc wspólnie *Colloquium*, czyli „obrady trzech porządków", na którym omawiano wszelkie zmiany w dziedzinie prawodawstwa. Jego przedstawiciele dokonywali sprawdzenia ksiąg *Lonherii*, czyli „grosza miejskiego", a przewodniczący quadragintaviratu, *Tribunus Plebis*, podpisywał wraz z burmistrzem

wszystkie ważne dokumenty. Rada zachowała rozległe uprawnienia w dziedzinie podejmowania decyzji o charakterze wykonawczym oraz sprawowała nadzór nad działalnością wszystkich urzędów miejskich. Dwudziestu czterech dożywotnich rajców sprawowało kontrolę nad mechanizmem elekcji, każdorazowo zapewniając sobie ponowny wybór. Co roku dwunastu ustępujących członków rady rządzącej zamieniało się miejscami z dwunastoma obejmującymi urząd członkami rady alternatywnej, wiedząc, że w dwanaście miesięcy później urząd zostanie im ponownie zwrócony, i tak dalej, *ad infinitum.* Mimo decyzji sądów królewskich mającej zapobiec zniesieniu formalnych wyborów, rajcy nieodmiennie wypełniali wakaty w radzie lub ławie sądowej kandydatami pochodzącymi z ich własnego wyboru. Korporacja czterdziestu mężów była w tej sprawie zupełnie bezradna. Ogół mieszkańców nie mógł mieć żadnej nadziei na odsunięcie oligarchii od władzy. Pozostawała najwyżej nadzieja, że utrzymując nadzór nad jej działalnością prawodawczą i zaciskając kabzę, uda się poskromić jej najgorsze wybryki[208].

W Gdańsku, gdzie istniały dwa odrębne miasta i korporacje, zasady społecznego systemu zarządzania były jeszcze bardziej skomplikowane. Podobnie jak w Krakowie, gmin miejski wyłonił spośród siebie organ „stu mężczyzn", za pośrednictwem którego sprawował kontrolę nad działalnością urzędów wykonawczych. Ponieważ język niemiecki był tu jedynym językiem urzędowym, wszystkie instytucje Gdańska – *Stadtsrat* (rada miejska), *Ratsherrn* (rajcy), *Schoppenherrn* (urzędnicy), *Richter* (sędzia) – nosiły wyłącznie niemieckie nazwy. Opis samorządu i stanu finansów Gdańska można znaleźć w dokumentach Johna Sandersona, który pod koniec XVII w. sprawował w mieście obowiązki konsula brytyjskiego:

Krótki raport o obecnym stanie miasta Dantzig. 1675

Miasto Danzing podzielone jest na dwie części, a to Altstadt i Rechtstadt, czyli stare miasto i miasto na prawie, każde zaś posiada odrębne urzędy, a także własną Radę. Urzędnicy w starym mieście są: 5 Senatorów, albo Rats-Hernn, i 12 Schoppen-Herrn, alias Scabini. Spośród Senatorów jeden jest na rok obieranym Prezydentem, którego zowią wortführender Herr, czyli Mówca; inny zaś jest Richter, czyli Sędzia, które to urzędy owych pięciu sprawuje na przemian. Schoppen, czyli Scabini, sprawują sąd we wszystkich sprawach kryminalnych, jako też w niektórych cywilnych (...)

Urzędnicy zaś Miasta na prawie podzieleni są na stany trzy, a to: Senat, Schoppen oraz radę gminną, zwaną „100" mężów. Senat złożony jest z 4 burmistrzów i 14 Ratsherrn, czyli senatorów, którzy to wraz z jednym senatorem z rady Starego Miasta (który przybywa zawsze na ich posiedzenia) tworzą urząd najwyższy, mający władzę we wszystkim, co całego miasta w ogóle dotyczy, a takoż zarząd nad wszystkimi ich prawami, nie tylko cywilnymi, ale i kościelnymi, jako że mocą przywileju danego od króla Kazimierza i Stefana mają ius episcopa-

le ponad wszystkimi kościołami na swojej ziemie, tych zaś jest 10 w obrębie miejskich murów, 3 na przedmieściach, a jeszcze 10 lub 11 po wsiach podległych miejskiej jurysdykcji, tylko zaś kościoły rzymskokatolickie są spod niej wyłączone, których jest dwa należących do ojców dominikanów i karmelitów, jeden zaś należący do sióstr zakonu św. Brygidy, wszystkie zaś leżą w obrębie miejskich murów.

Spośród 4 burmistrzów jeden jest co roku obieranym Prezydentem, et jeden jego zastępcą, które to urzędy wszyscy oni pełnią za koleją, jako to dla przykładu Burgermaster Krumhausen jest teraz Prezydentem, zaś van Böhmeln jego zastępcą. W roku następnym ten, który obecnie jest wiceprezydentem, musi zostać prezydentem, zaś van Bodecker wiceprezydentem, po którym urząd przejąć ma Burgermeister von der Lind (...)

Senat obiera co roku Richtera, czyli sędziego; ów musi zaś być Senatorem (...), do którego przynależą wszystkie spory tyczące spraw długów, gdy zaś on sprawę rozstrzygnie, każda ze stron może złożyć apelację w Senacie, stamtąd zaś mogą także apelować do Króla Polskiego, a wówczas akta przekłada się na łacinę i przesyła do Jego Wysokości. Wszelako gdy sprawa, o którą idzie spór, nie przekracza funtów 1000 lub 75 funtów sterlingów, wówczas nie dopuszczą owej apelacji (...)

Wynagrodzenie wypłacane im ze Skarbu Miejskiego jest jak następuje: każdy burgermeister otrzymuje za rok 2000 talarów, każdy Rahtsherr 1000 złotych, każdy zaś Schoppenherr – 400 złotych. Jest zaś razem 4 burmistrzów, 19 Rahtsherrn, 24 Schoppenherrn, 1 syndicus, 1 sub-syndicus, 6 sekretarzy wraz z kilkoma skrybami i instygatorami, a ci także biorą swe wynagrodzenie ze Skarbu Miejskiego.

Dochody Miast biorą się z Gruntów i Budynków do nich przynależących, z akcyz za Piwo, z Ceł na towary importowane i eksportowane, jako też z Zysków z ich Wielkiego Młyna.

Pierwsze z nich znane są tylko Senatowi, które ów trzyma w wielkim sekrecie, nie mówią też Radzie gminnej, ile on wynosi, choć ta często z wielką gorliwością tego się domaga.

Akcyzy za Piwo, które są złotych 3 i 16 groszy, czyli 5 szylingów i 3 pensy sterl. od beczki, dają za rok około 50 000 talarów.

Cła zaś są dwojakie. Pierwsze zowią pfahlgeld, a początek jego bierze się od pieniędzy ściąganych na kupno Pali albo też długich Masztów drewnianych, które się wbijają w rzekę dla chronienia Portu przed zaduszeniem go piaskiem lub mułem, a wynosi ta opłata do około 21/2 procent, z czego jedna połowa przynależy Królowi Polskiemu, druga zaś temu Miastu. Inne zowią zulag, a jest ono nakładane na wszystkie towary, a teraz przez senat ustanowione swobodnie; zazwyczaj jednak jest to o połowę więcej niż pfahlgeld, a Król żadnej części jego nie bierze (...) Ile z tych Ceł za rok się uzbiera, tego się dowiedzieć nie mogę, wszakoż odgaduję, że będzie tego około 70 tysięcy talarów. Ich Wielki Młyn, który jest w mieście położo-

ny, ma 18 kół i służy całemu Miastu, na warzenie Piwa i Pieczenie Chleba. Przynosi za rok jakieś 40 tysięcy talarów, która ta suma idzie także do publicznego skarbca. Wszelako, mimo tak znaczne Dochody, są wielce zadłużeni, które to Długi zaciągnęli podczas ostatniej wojny ze Szwecją, a zakończyli ją anno 1660. Zapewniają mnie z bardzo dobrego źródła, że płacą teraz każdego roku około 15 tysięcy funtów sterlingów na poczet tych długów, choć sami dozwalaliby przecież jedynie 4 1/2 do 5 procent od takiej pożyczki.

Rada gminna, czyli stu mężczyzn, nie sprawuje żadnej jurysdykcji, wszelako nie może być bez nich ustanowione żadne prawo, jako też zniesione, ani też żadne podatki na Mieszczan nałożone.

Mieszczanie zaś wywodzą się na ogół z niskich Stanów; żyją wszelako bogato i w wielkim przepychu. Największa część ich bogactwa tkwi w ich domach, a także w ich Spichlerzach na Zboże. Wątpię wielce, czy u nas znalazłoby się 60 mieszczan w całym Mieście, którzy jeden w jednego warci byliby dziesięć tysięcy funtów sterlingów.

Statków należących do miasta Dantzig jest dziś nie więcej niż 9 lub 10 sztuk floty handlowej, a jeden z tych jest zbudowany lepszym sposobem od innych, jako że może udźwignąć więcej niż 200 łasztów ładunku oraz 20 Dział[209].

W wielu polskich miastach wiernym odbiciem podstawowych instytucji samorządu miejskiego był żydowski kahał (zarząd gminny), który działał równolegle do nich. Podobnie jak chrześcijańscy rajcy miejscy, członkowie starszyzny żydowskiej kierowali zamkniętym mechanizmem wyborczym, który został starannie skonstruowany – tak aby zapewnić swym twórcom stały udział w sprawowaniu władzy. Złożony system kolegiów elektorskich dawał gwarancję, że raszim (starsi), towim (dobrzy mężowie) i kahał (zarząd) nowej gminy będą zawsze wybierani z grona dawnych członków. W gminach żydowskich liczba uprawnionych płatników podatków i wyborców w stosunku do pozbawionego praw plebsu była jeszcze mniejsza niż w przypadku mieszczaństwa nieżydowskiego[210]. (Patrz Rys. H).

W kwestiach prawnych i ustrojowych starsze miasta często stawały się przykładem dla nowszych korporacji miejskich. Podczas gdy Wrocław importował prawo niemieckie z Magdeburga, Kraków zapożyczył je od Wrocławia, Lwów zaś – od Krakowa. Akty lokacyjne Chełmna (Kulm) w Prusach Królewskich czy Środy Śląskiej (Neumarkt) na Śląsku stanowiły lokalne wzory, na podstawie których formułowano późniejsze dokumenty. Decyzje starszych sądów działających na terenie większych miast, znane jako *urtheils* lub *ortele*, służyły jako precedensy i pouczenia prawne udzielane sądom mniejszych miast. W XVI w. krakowski system quadragintaviratu przeszczepiono na grunt kilku innych miast; między innymi w r. 1577 wprowadzono go we Lwowie. W innych miejscach pojawiał się także w licznych wariantach, jako „Dwudziestka”, „Szesnastka”, „Jedenastka”, nie mówiąc już o „Setce” gdańskiego *Rechtstadtu*.

Wielonarodowościowy charakter miast polskich w przeszłości to fakt, któremu oficjalni współcześni historycy polscy nie tylko nie poświęcają dostatecznej uwagi, ale czasami wręcz przeczą. Jednakże przekonanie, że główne miasta Polski i Litwy były zawsze w przeważającej części polskie, jest równie absurdalne, jak dawniejsze uprzedzenia, które kazały w nich widzieć miasta z gruntu niemieckie. W gruncie rzeczy skład etniczny ludności miejskiej w Polsce i na Litwie był niezwykle złożony, a w dodatku podlegał stałej fluktuacji. Przedmiot ten kryje w sobie wiele niespodzianek. Jest oczywiście niepodważalnym faktem, że miasta położone na Śląsku i na wybrzeżu Bałtyku – zwłaszcza Wrocław (Breslau), Szczecin (Stettin) i Gdańsk (Danzig) – począwszy od XIII w., były głównie niemieckie. Może się natomiast wydać dziwne, że miasta średniowiecznej Małopolski miały także przeważnie niemiecki charakter, podczas gdy miasta Wielkopolski, położone w bliższym sąsiedztwie Niemiec, były przeważnie polskie. W w. XIV nie tylko „Krakau", ale także Bochnia, Tarnów, Wieliczka, Sącz (Sandez), Sandomierz, Lublin, Przemyśl, a nawet Lwów, były skolonizowane przez Niemców, podczas gdy Poznań i Bydgoszcz pozostawały raczej w rękach Polaków. W XVI w. natomiast, gdy Kraków zaczął szybko przyjmować kulturę polską, Poznań dostał się w sferę silnych wpływów reformacji luterańskiej i stawiał pierwsze kroki na drodze do germanizacji. W latach trzydziestych XVI w. niedzielne nabożeństwa w kościele Najświętszej Maryi Panny w Krakowie odprawiano rano po polsku, po południu zaś po niemiecku. Język niemiecki pozostał do r. 1600 urzędowym językiem sądów krakowskich. W tym samym czasie w Wilnie przedstawiciele czterech narodów – Litwini, Polacy, Rusini i Niemcy – kolejno pełnili funkcje starszych cechowych. We Lwowie ograniczenie praw obywatelskich do wyznawców religii rzymskokatolickiej stało się impulsem do przyswajania sobie kultury polskiej. Społeczność ormiańska cieszyła się tam taką samą autonomią jak Żydzi. Doniosłe zmiany nastąpiły w w. XVII i XVIII, ponieważ szlachta polska świadomie starała się zachęcić niemieckich osadników do osiedlania się w nowych miastach nastawionych na produkcję towarów tekstylnych. Takim miastom jak Rawicz (1638), Szlichtyngowa czy Szamocin w tym właśnie celu przyznano przywileje na prawa miejskie. Ogólnie rzecz biorąc, można by zapewne przyjąć, że element niemiecki dominował w miastach położonych w zachodnich rejonach Rzeczypospolitej (gdzie ludność wiejska była w przeważającej większości polska), podczas gdy element polski przeważał w miastach tych regionów leżących na wschodzie i południu kraju, w których ludność wiejska była w przeważającej większości litewska czy ruska. Społeczności żydowskie natomiast ugruntowały swą pozycję wszędzie tam, gdzie powstały ośrodki miejskie.

Sądząc z najbardziej zewnętrznych pozorów, rozwój życia w miastach Polski i Litwy w okresie unii lubelskiej przebiegał w tym samym kierunku co w miastach Europy Zachodniej. Musiało się wydawać, że przyszłość niesie z sobą perspektywy nie ograniczonego rozwoju i prosperity. Rozwijał się handel, zarówno morski, jak i śródlądowy. Nie ustawała powódź nowych lokacji. Wielkim miastom – jak Poznań czy Kraków – oraz miastom małym – jak Tarnów czy Kazimierz Dolny – przybywało ozdób w postaci cudów architektonicznych na miarę ich nowej obywatelskiej dumy. Liczba mieszkań-

ców miast osiągnęła bezprecedensowy poziom 25% ogółu ludności Rzeczypospolitej; w ośrodkach miejskich chrześcijańskie mieszczaństwo jeszcze ciągle utrzymywało przewagę liczebną nad rozrastającym się stanem żydowskim. Ale już powstawały zalążki przyszłego upadku. W r. 1565, zaledwie na cztery lata przed zawarciem unii, sejm polski wydał ustawę zabraniającą rodzimym kupcom zajmowania się handlem zagranicznym. W rezultacie tysiące mieszczan zrzekło się obywatelstwa ojczystych miast, podejmując rozpaczliwą próbę obrony swoich interesów. Od tego czasu bardziej opłacalne gałęzie handlu przejmowali w coraz większym stopniu albo pośrednicy szlachty, albo obcokrajowcy. Co więcej, coraz więcej ludzi zaczynało znajdować sposoby na ominięcie przepisów dotyczących życia w mieście, co prowadziło do jego dyskredytacji. Szlachta ignorowała zakaz osiedlania się w miastach królewskich i bezkarnie łamała miejskie prawa. Będące jej własnością miasta unikały płacenia myta, podatków rynkowych oraz cła; omijały też prawo składu, z którego żyły miasta średniowieczne; jurydyki oferowały schronienie wszystkim, którzy popadali w kolizję z prawem, oraz przypadkowym imigrantom, nad którymi sądy miejskie i cechy starały się sprawować nadzór. Patronat szlachty nad ludnością żydowską był podstawową przyczyną, dla której chrześcijański stan mieszczański stracił liczebną przewagę w swoich własnych miastach. Na razie zewnętrzny materialny dobrobyt maskował jeszcze kryjące się pod nim usterki. Ale na miejskich murach została już wypisana złowieszcza przepowiednia.

Jak wszystkie stolice Europy, Warszawa jest na swój sposób miastem jedynym w swoim rodzaju. W ciągu długich okresów dziejów posiadała tylko nieliczne spośród atrybutów miasta stołecznego. Przez większą część epoki nowożytnej wyróżniała się bardziej jako ośrodek działalności intelektualistów, włamywaczy i powstańców niż jako miejsce stałego pobytu elity rządzącej. Pod tym względem bardziej przypomina Dublin niż Londyn czy Waszyngton. Jest mniej elegancka niż Budapeszt czy Bukareszt, mniej malownicza niż Belgrad czy Sofia, mniej sędziwa niż Praga, mniej imponująca niż Berlin. Jest rzeczą zadziwia-jącą, że 17 stycznia 1945 r., w dniu wyzwolenia Warszawy przez Armię Radziecką, wśród jej ruin nie było żywego ducha. A zatem Warszawa jest równie stara jak kilkanaście innych stolic Europy, a jednocześnie najmłodsza z nich wszystkich[211].

Swą szczególną pozycję wśród miast polskich Warszawa zawdzięcza raczej korzystnej pozycji strategicznej niż własnym naturalnym zaletom. Usadowiona na wysokim tarasie na lewym brzegu środkowej Wisły, jest szczególnie wystawiona na działanie żywiołów – zwłaszcza zimowych wiatrów ze wschodu. Ponieważ leży w środku jednej z najmniej urodzajnych dzielnic Polski, w handlu zbożem i drewnem odnosiła dość mierne sukcesy. Jako drugorzędny gród obronny Mazowsza, które do r. 1526 nie wchodziło w skład Królestwa Polskiego, okres średniowiecza przeżyła w cieniu Płocka i Czerska i

nie mogła się równać z królewską stolicą w Krakowie. Ale z upływem czasu w jej centralnym położeniu na obszarze Rzeczypospolitej Polski i Litwy dostrzeżono nieporównane zalety. Lokalizacja miasta w średnim biegu Wisły umożliwiała mieszkańcom utrzymywanie stałego kontaktu zarówno z Gdańskiem na północy i z Krakowem na południu, jak i z głównym nurtem ruchu handlowego. Ponadto w czasie, gdy dokonywała się konsolidacja unii konstytucyjnej Polski z Litwą, Warszawa leżała dokładnie na głównych szlakach wiodących z zachodu na wschód. Od r. 1611 była stolicą wszystkich kolejnych państw, jakie powstawały na ziemiach polskich.

Mazowiecka Warszawa rozwijała się powoli. Miasto zostało założone w ostatnim ćwierćwieczu XIII w., zajmując miejsce pobliskiego fortu Jazdów, zniszczonego podczas najazdu litewskiego w 1262 r. Nazwano ją od imienia pewnego dawno zapomnianego bohatera czy patrona, Warsa; około r. 1300 otrzymała pierwszy, dawno zagubiony dokument lokacyjny na prawie chełmińskim. Z tamtych odległych lat pochodzą: kościół, a następnie katedra św. Jana, zamek książęcy, rynek oraz mury miejskie. W r. 1321 Warszawa była już siedzibą kasztelana, w r. 1339 zaś tutaj odbył się trybunał powołany dla zbadania poczynań Zakonu Krzyżackiego, którego napór zmusił właśnie piastowskiego księcia mazowieckiego do uznania zwierzchnictwa Kazimierza Wielkiego. W r. 1350 rozpoczęto budowę kościoła i klasztoru Augustianów. W XV w., opromieniona blaskiem zwycięstwa pod Grunwaldem, Warszawa wyprzedziła wszystkich lokalnych konkurentów. Książę Janusz I, który panował w latach 1374–1429, w r. 1413 na stałe przeniósł rezydencję książąt swej linii oraz archidiakonat mazowiecki z Czerska do Warszawy. Odbudował zamek, miejskie mury i ratusz; we wspaniałej kamienicy na rynku (dziś mieści się w niej siedziba Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk) osadził dziedzicznego wójta, w r. 1408 zaś założył Nowe Miasto, które otrzymało własny dokument lokacyjny. To ostatnie posunięcie miało na celu ograniczenie rozrostu niezliczonych fret, czyli osad, których sytuacja prawna była nie uregulowana, a które mnożyły się poza miejskimi murami – wiele z nich gwałtownie się w tym czasie powiększało na skutek szybkiego napływu Żydów. Ostateczne zwycięstwo nad Zakonem Krzyżackim w wojnie trzynastoletniej spowodowało, że prowadzenie odrębnej polityki zagranicznej przez książąt mazowieckich nie było już konieczne. Ostatni członkowie domu panującego na próżno sprzeciwiali się stałemu naporowi terytorialnemu i administracyjnemu ze strony jagiellońskich suzerenów. Seria nagłych zgonów na skutek otrucia – śmierć księżnej Anny w r. 1522, a następnie, w latach 1524 i 1526, jej dwóch psychicznie niezrównoważonych synów, Stanisława i Janusza – położyła w stosownej chwili kres rozpustnym i anachronicznym rządom pozbawionego dziedzica domu panującego Piastów. (Patrz Mapa 16).

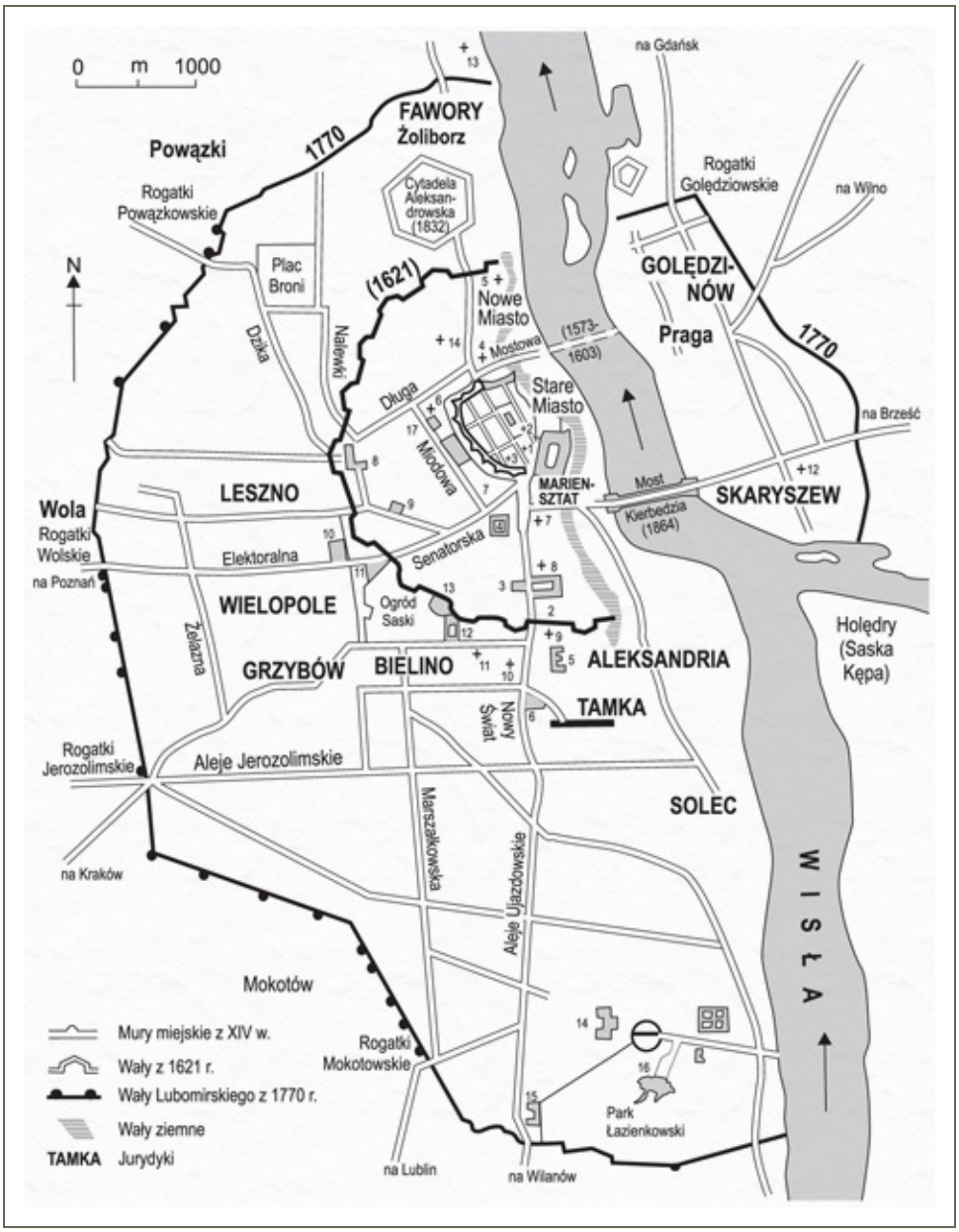

Mapa 16. Warszawa – rozwój miasta do r. 1800

Warszawa Jagiellonów od początku była objęta królewskim patronatem. W r. 1526 pierwsza wizyta Zygmunta I w mieście dała początek tzw. „trzeciej ordynacji" dla miast Królestwa. Bona Sforza, która odziedziczyła po mężu dobra na Mazowszu, wybrała na swą rezydencję pałac w Jazdowie, gdzie później mieszkała także jej córka, Anna Jagiellonka. Zygmunt August zatrzymywał się tam regularnie podczas swych podróży z Krakowa do Wilna, zwłaszcza w latach sześćdziesiątych XVI w., kiedy pogłębiający się kryzys w Inflantach wymagał jego częstej obecności na północy. W roku 1568 osobiście nadzorował wbijanie w dno Wisły drewnianych pali, na których miał się oprzeć pierwszy most łączący w tym miejscu oba brzegi rzeki. (Most miał 450 metrów długości i wspierał się na 18 łukach; w r. 1603 zniosła go wiosenna powódź i już nigdy nie został odbudowany). Do czasu śmierci Zygmunta Augusta Giovanni Battista Quadro przemienił średniowieczny zamek obronny we wspaniały renesansowy pałac. Co najważniejsze, Warszawa przejęła także ważną rolę miejsca, gdzie odbywały się posiedzenia sejmu. Tradycyjnie zbierały się tu sejmiki Mazowsza, które miały swe posiedzenia w kościele św. Marcina; sejm Korony zebrał się po raz pierwszy w Zamku Królewskim w latach 1556–57. W r.

1569, na mocy unii lubelskiej, Warszawa została wybrana na stałe miejsce elekcji królewskich. Za panowania Batorego szybko awansowała, zdobywając status stałego miejsca, gdzie odbywały się przypadające raz na dwa lata sesje sejmu Rzeczypospolitej.

Wzrostowi znaczenia politycznego miasta towarzyszyły ciągłe konflikty. Rywalizację między patrycjatem i cechami dodatkowo komplikowała obecność w mieście Żydów, którzy w opinii chrześcijańskiej części ludności prowadzili swą działalność na przekór wszystkim ustalonym instytucjom. Ludność, która początkowo zamieszkiwała getto (po raz pierwszy wymienione w dokumentach z 1414 r.), została wprawdzie w r. 1483 przepędzona poza mury miejskie, ale niebawem powróciła do miasta. „Trzeciej ordynacji" z 1526 r. towarzyszył dekret *De non tolerandis Judaeis*. Ale i on odniósł niewielki skutek. Od tego czasu getto rozrastało się i prosperowało na peryferiach miasta, na terenie między murami Starego Miasta a Nowym Miastem. Tymczasem cechy, które reprezentowały około 70 różnych gałęzi rzemiosła, energicznie broniły własnych przywilejów i monopoli. Walkom między cechmistrzami i czeladnikami towarzyszyły intrygi całych organizacji cechowych wymierzone przeciwko klanom kupieckim oraz akcje wszystkich konkurencyjnych ugrupowań, które tworzyły wspólny front, sprzymierzając się przeciwko kupcom żydowskim, zajmującym się nielegalnym handlem. Jednak w warunkach szybkiego rozwoju gospodarki było dość miejsca dla wszystkich. Miasto przyciągało przedsiębiorczych ludzi interesu, którzy nieraz przybywali z daleka: złotników z Krakowa, handlarzy skór z Czech, bankierów z Niemiec. Winiarnia Georga Fuggera (Jerzego Fukiera) na Rynku Starego Miasta, która obsługuje swoich klientów od lat czterdziestych XVI w. po dziś dzień, jest zaledwie jednym z reliktów rozległych międzynarodowych powiązań dawnej Warszawy. Z 4500 mieszkańców w r. 1500 liczba ludności wzrosła na przestrzeni XVI w. do ponad 20 tysięcy.

Decyzję przeniesienia stałej siedziby sądu i rządu z Krakowa do Warszawy podjęto ostatecznie w r. 1596. W roku poprzednim ogromny pożar zniszczył królewskie komnaty w zamku na Wawelu, a poza tym król Zygmunt III nie miał zbytniej ochoty siedzieć na południu. Był zajęty najpierw swoimi szwedzkimi włościami, co wymagało stałych kontaktów *via* Gdańsk, a później kampaniami moskiewskimi; wydał więc polecenie dalszej przebudowy Zamku Królewskiego pod nadzorem królewskiego architekta, Santiego Gucci. Chociaż prace trwały dwadzieścia lat, nowy zamek był gotowy na przyjęcie króla powracającego do stolicy w chwale zwycięstwa odniesionego pod Smoleńskiem w 1611 r. i stał się świadkiem aktu poddania się wziętego do niewoli cara rosyjskiego, Wasyla Szujskiego.

Królewska Warszawa miała przed sobą dwa wieki rozkwitu. Wznoszone budynki były odbiciem stylu życia monarchów, prałatów, dworzan, kurtyzan i markietanek, których nazwiska zapełniają stronice jej dziejów. Z miasta drewnianych domów i kościołów z cegły rozrosła się w stolicę z kamienia i marmuru. Ciągłemu upiększaniu Zamku Królewskiego – zwłaszcza przez dodanie Okrągłej Baszty z Izbą Senatorską, Teatru i Sali Marmurowej za panowania Wazów – towarzyszyła budowa licznych dodatkowych rezydencji. Siostra króla, Anna Waza, kazała wybudować pałac Kazimierzowski, który jest dziś głównym budynkiem Uniwersytetu Warszawskiego. Jej bratanek, Władysław IV, zakończył budo-

wę Zamku Ujazdowskiego na południowych krańcach miasta. Zasługą Sobieskiego było powstanie letniej rezydencji królowej na północy, na Marymoncie, oraz wspaniałej Villae Novae (Wilanów) na południu; August II wybudował pałac i Ogród Saski na zachodzie, Stanisław August zaś – rozkoszny pałac Łazienkowski od strony Ujazdu. Pierwszy publiczny pomnik Warszawy, kolumna Zygmunta wzniesiona przez Władysława IV na cześć ojca, górował nad Krakowskim Przedmieściem aż do chwili, gdy został zburzony w 1944 r.; po wojnie został odbudowany.

Kontrreformacja pozostawiła po sobie niezatarte ślady. W 1602 r. kościół św. Jana otrzymał barokową fasadę i krytą galerię, łączącą go z Zamkiem Królewskim. W r. 1608 jezuici uczcili nadejście pomyślnych dla siebie losów, wznosząc w sąsiedztwie tego kościoła wspaniałą świątynię z dwudziestoma marmurowymi ołtarzami. W r. 1623 franciszkanie reformaci wybudowali na miejscu dawnej drewnianej kaplicy kościół z kamienia, a w r. 1638 dominikanie wznieśli swój nowy kościół pod wezwaniem św. Jacka. Wiele innych barokowych kościołów, których budowę rozpoczęto na początku XVII w., czekało na ukończenie jeszcze długo po zakończeniu okupacji szwedzkiej. Należał do nich kościół Karmelitów (1630) na Krakowskim Przedmieściu oraz kościół Pijarów na ulicy Długiej (1681); klasztor Sióstr Sakramentek wybudowany przez królową Marysieńkę na Nowym Mieście, kościół Kapucynów i kościół Świętego Krzyża (1696), dzieło Bellottiego, usytuowany w pobliżu pałacu Kazimierzowskiego. Motywy dewocyjne stały się inspiracją dla Augusta II, który w latach 1724–31 zbudował Aleje Ujazdowskie – długą, prostą aleję, której lipy kryły w swym cieniu dwadzieścia osiem kaplic – stacji Męki Pańskiej. Za panowania Stanisława Augusta katolickie budowle Warszawy przyćmiła swą wspaniałością rotunda kościoła ewangelickiego, zaprojektowana w latach 1777–79 przez Szymona Bogumiła Zuga.

Równie aktywnymi budowniczymi byli magnaci. W XVI w. mieszczanie Warszawy często skarżyli się królowi na spustoszenie, jakie w ich ogrodach i domach, a także pośród ich żon i służby, czyniły magnackie świty, z rozkazu marszałka koronnego przymusowo kwaterowane podczas sesji sejmowych. Dworacy najwyraźniej potrzebowali własnych domów w mieście. Blask pierwszych takich budowli – Kazanowskich, Koniecpolskich, Krasińskich, Ossolińskich, Daniłowiczów czy Radziwiłłów – szybko przyćmiło całe znakomite pokolenie magnackich pałaców z czasów panowania Sobieskiego, których projektantem był holenderski architekt Tylman van Gameren. Nowy pałac Krasińskich, zamówiony przez referendarza koronnego Jana Dobrogosta Krasińskiego (1640–1717), czy też Błękitny Pałac Potockich, dorównywały rozmachem samemu Zamkowi Królewskiemu. W w. XVIII wśród olśniewających elegancją punktów orientacyjnych stolicy znalazł się zbudowany na planie podkowy pałac Mniszchów (1714), przebudowany pałac Pod Blachą (1720), przylegający do Zamku Królewskiego, podarowany później księciu Poniatowskiemu przez jego królewskiego stryja, czy „Hotel” Franciszka Bielińskiego, z wnętrzami w stylu francuskiego rokoka.

Magnatom miasto zawdzięczało w dużej mierze swą planową rozbudowę – zwłaszcza na terenie jurydyk, czyli dzielnic posiadających własne dokumenty lokacyjne i wyłączonych spod władzy miej-

skiej. Były one miniaturowymi replikami prywatnych miast magnackich na terenie kraju i każda z nich miała własną, odrębną administrację. Jako pierwszy dał przykład w tej dziedzinie starosta Jan Grzybowski, który w r. 1610 otrzymał od króla przywilej na założenie Grzybowa. Wkrótce potem założono Dziekankę (1617) i Zadzikowską (1638). Nowe Leszno (1648) należało do kalwińskiej rodziny Leszczyńskich i było gniazdem dysydenckiej polityki. Muranów wziął swą nazwę od nazwiska nadwornego architekta Sobieskiego, wenecjanina Bellotti da Murano. Położony na prawym brzegu Wisły Skaryszew (1648), własność biskupa płockiego, stał się zaczątkiem przyszłego przedmieścia Warszawy – Pragi. Leżący na południu Czerniaków należał do Stanisława Herakliusza Lubomirskiego (1642–1702), który ufundował tam klasztor Bernardynów oraz wybudował sztuczne jezioro i rodzinne mauzoleum. Wielopole (1693), położone w części zachodniej, było dziełem kanclerza wielkiego koronnego Jana Wielopolskiego (zm. 1688); Tamka, Aleksandria (1670), Kapitulna, Kałeczyn, Bożydar (1702) i Ordynacka rozciągały się wzdłuż dzisiejszego Nowego Światu. Ostatnia z warszawskich jurydyk, wybudowana w 1739 r. przez wojewodę podolskiego Jana Jakuba Zamoyskiego (zm. 1790), leżała wokół przebudowanego pałacu Gnińskich (obecnie siedziba Towarzystwa im. F. Chopina). Bielino (1757) założył marszałek wielki koronny Franciszek Bieliński (1683–1766) w rejonie dzisiejszej ulicy Marszałkowskiej. Marienstadt (1762) i Stanisławów (1768) na Powiślu, poniżej dzisiejszej ulicy Nowy Świat, były własnością Stanisława Augusta, który sprzedał je radzie miejskiej w zamian za tereny przylegające do parku Łazienkowskiego. Jurydyki stanowiły pełne odbicie osobowości wielkich magnatów. Choć w r. 1764 potępione przez sejm, zostały ostatecznie zlikwidowane dopiero w 1791 r.

Dzielnice Joli Bord (później spolszczone na Żolibórz) i Praga rozwijały się bardziej spontanicznie. Pierwsza, skupiona wokół klasztoru Pijarów i baraków gwardii królewskiej, stała się mieszczańskim przedmieściem, pełnym eleganckich willi i ogrodów należących do wysokich urzędników. Druga rozciągała się na południe i wschód. Położoną na prawym brzegu Wisły Saską Kępę – dawną holenderską osadę rolniczą, zwaną niegdyś Holędry – upiększył letni pawilon Augusta III; przyciągała ona coraz więcej zamożnych rezydentów. Wschodnie krańce Pragi położone wzdłuż drogi na Radzymin Stanisław August oddał w dzierżawę żydowskiemu handlarzowi bydłem, Szmulowi Zbytkowerowi. Ich zatłoczone uliczki – w gruncie rzeczy coś w rodzaju prawobrzeżnego getta – były powszechnie znane jako Szmulowizna. Każda taka rozbudowa pożerała rozległe połacie rolniczych terenów miasta, które żywiły jego ludność od czasów średniowiecza i które aż do końca XVIII w. nadawały miastu na wpół wiejską atmosferę. Z wyjątkiem prowizorycznego mostu pontonowego, który począwszy od r. 1776 instalowano każdego lata pod kierownictwem cieszącego się złą sławą Adama Ponińskiego, obu części miasta nie łączył żaden stały most.

Próby zamknięcia miasta w obrębie ściśle ustalonych granic odnosiły jedynie połowiczne sukcesy. Powodem rozpoczęcia w latach 1621–24 robót ziemnych przy wznoszeniu wałów stały się wieści o zwycięstwie Turków w bitwie pod Cecorą. Wały łączyły szerokim łukiem dwa punkty na brzegu Wisły: na północ od Nowego Miasta i na południe od kościoła Karmelitów, i sięgały w głąb lądu, docho-

dząc aż do Arsenału przy końcu ulicu Długiej. Wkrótce potem, zaniedbane, zaczęły niszczeć. Inspiracją robót ziemnych podjętych w r. 1770 była groźba zarazy: wały wznoszono dla umożliwienia kontroli policyjnej i sanitarnej. Okopy rozciągały się po obu brzegach rzeki i otaczały miasto łukiem długości około szesnastu kilometrów; w ich obrębie znalazł się Żolibórz na północy, Łazienki na południu oraz Praga po drugiej stronie Wisły. W czasie powstania r. 1794 użyto ich jako ostatniej linii obrony miasta. W XIX w. pełniły funkcję naturalnej granicy, której nie mogły przekraczać linie kolejowe, elektrownie, gazownie oraz miejskie cmentarze. Trzynaście bram, czyli rogatek, oddzielało historyczne centrum miasta od pozbawionych określonego charakteru nowo powstałych przedmieść.

Próby uregulowania administracji miejskiej napotykały ciągły opór. Od r. 1665 urzędy zajmujące się sprawami gospodarczymi Starego i Nowego Miasta miały prawo nakładania podatków i przedstawiania budżetu oraz sprawowania zarządu administracyjnego nad przedsiębiorstwami miejskimi. Począwszy od r. 1742, Komisja Brukowa pod przewodnictwem marszałka Bielińskiego zabrała się energicznie do brukowania ulic, zakładania wodociągów oraz przerzucania kładek nad licznymi przecinającymi miasto odkrytymi rowami. Ale rozległe dzielnice miasta oraz liczne sektory jego ludności nadal pozostawały poza kontrolą władz miejskich. Dawny porządek obalono dopiero w końcowych latach istnienia Rzeczypospolitej. Dzięki trudom prezydenta Starego Miasta Jana Dekerta (1738–90) urzędnicy miejscy połączyli się z delegatami wszystkich miast polskich w żądaniu radykalnych reform. W r. 1767 Warszawa została włączona pod wspólny zarząd, obejmujący ogółem siedem dzielnic. 21 kwietnia 1791 r. Sejm Czteroletni rozszerzył prawa stanu mieszczańskiego.

Plany koordynacji życia gospodarczego w mieście już wcześniej odnosiły pewne sukcesy. W latach 1691–95 wybudowano imponującą halę targową, wzorowaną na paryskim Palais Royal, gdzie pod jednym dachem miał się koncentrować handel detaliczny artykułami zbytku i towarami importowanymi. Nazwano ją Marieville (Marywil) – podobnie jak Marymont – na cześć Marysieńki Sobieskiej. W r. 1720 budowę kolejnych hal targowych rozpoczęli dwaj francuscy *émigrés*, Malherbe i Pellison. Ich przedsiębiorstwo, które zdołało sobie zapewnić kilka lukratywnych monopoli, przeszło ostatecznie w ręce bankiera Petera Teppera (zm. 1794).

Koło fortuny królewskiej Warszawy toczyło się jednak ze zmiennym szczęściem. Klęski naturalne współzawodniczyły z tragediami powodowanymi przez samych ludzi. Pożary z lat 1544 i 1607, które pochłonęły domy wokół Rynku Starego Miasta, zaraza w latach 1624–25, 1652–53 i 1707–08, huragan, który w r. 1602 zniszczył wieżę katedry – wszystkie te kataklizmy powodowały znaczne straty – zarówno w ludziach, jak i materialne. Bezustanne skandale i zamieszki na dworze – w rodzaju incydentu z r. 1652, kiedy to królewska straż kochanki króla, Elżbiety Radziejowskiej, żony podkanclerzego koronnego, skutecznie obroniła ją przed oddziałem żołnierzy rozwścieczonego męża – podsycały atmosferę bezprawia i niepewności. Elekcjom królewskim, które ściągały do stolicy zalew kilkudziesięciu tysięcy uzbrojonej szlachty i jej czeladzi – nieodmiennie towarzyszyły długie miesiące intryg, przestępstw i gwałtów. Miasto raz po raz okupowały obce wojska – Szwedzi w latach 1655, 1656,

1704, 1705 i 1708; wojska siedmiogrodzkie w r. 1657; wojska saskie – w latach 1704 i 1713; Rosjanie – w latach 1706, 1717, 1733–35, 1763–64, 1767–73, 1792–93 i 1794; Prusacy – w latach 1794–1806; Francuzi – w latach 1807–13.

Po każdym kolejnym kataklizmie liczba mieszkańców miasta gwałtownie się kurczyła. Z 18 000 w r. 1655 spadła do 6000 w r. 1659, a po trzecim rozbiorze – ze 150 000 w r. 1795 do 70 000 w r. 1806.

Mimo to, rozwój Warszawy tworzył wyraźny kontrast z sytuacją innych miast Rzeczypospolitej. Mimo klęsk i niepowodzeń, w zasadzie rozwijała się i rozrastała w czasach, gdy większość z jej konkurentów doświadczała już katastrofalnego upadku.

❁

Ruinę miast w Polsce i na Litwie – podobnie upadek gospodarczy całej Rzeczypospolitej – łatwiej jest opisać niż wyjaśnić. Począwszy od r. 1648, armie najeźdźcze straszliwie pustoszyły kraj – zwłaszcza w czasie wojen szwedzkich w latach 1655–60 i podczas wielkiej wojny północnej w latach 1700–21. Te nieliczne miasta, którym udało się uniknąć zagłady podczas pierwszego najazdu, nieuchronnie padały ofiarą drugiego. Mniejsze ośrodki, które nie miały możliwości skutecznej obrony, były szczególnie narażone na zniszczenie. Lustracje dóbr królewskich przeprowadzone po każdej z wojen dają pewne pojęcie o pogarszających się warunkach. Aby zacytować jeden tylko drobny przykład, w r. 1661 miasto Jaworów na Rusi, dzierżawione w tym czasie przez chorążego koronnego Jana Sobieskiego, nie było nawet w stanie przedstawić rejestrów; lustratorzy stwierdzili bardzo znaczny spadek dochodów miasta w porównaniu z poprzednią lustracją, przeprowadzoną w 1627 r.:

Miasto Jaworów

Mieszczanie jaworowscy, wezwani będąc dla pokazania praw, wolności i przywilejów swoich, opowiedzieli, że je podczas inkursy nieprzyjacielskich potracili, dlaczego oryginałów przed nami nie produkując, oblatę przywilejów fundacyjej, lokacyjej, wolności, swobód, dochodów miastu temu nadanych (...) a.D. 1606 podanych pokazali. Którą to oblatę et privilegia intro contenta KJM teraźniejszy Jan Kazimierz szczęśliwie nam panujący konfirmować raczy Varsoviae die 8 m. Octobris a.D. 1649 (...) cum suscriptione gen. Petri Sławieński, secretarii RM et appensione sigilli maioris cancellariae Regni. W tej tedy konfirmacyjnej continetur.

Naprzód privilegium Sigismundi Augusti Regis Poloniae, de data Lublini in conventione Regni generali die 2 m. Iulii a.D. 1569. Którym przywilejem konfirmować raczy litteras dim. magn. Lucae de Gorka, castellani Posnaniensis capitanei maioris Poloniae generalis, pro-

tunc heredis in Iaworow, de data Cracoviae feria 6 proxima p.f. s. Matthaei apostoli a.D. 1510 super certas libertates civitati Iavoroviensi datas, et concessas (...) insuper oppidum praedictum aliis oppidis Regni iure et conditione aequandi, iure Theotonico seu Magdeburgensi iudicandi concedit, cum incorporatione eidem oppido suburbii Maioris et Minoris (...)

Tych wszystkich wolności zaszła konfirmacyja KJM Stefana we Lwowie die 22 m. Mai a.D. 1578, a po tym KJM Zygmunta III, de data w Lublinie die 7 m. Novembris a.D. 1588, który vigore eiusdem suae confirmationis ad petitionem quorundam senatorum Regni depositorium salis Russiae vulgo tołpy appellati in oppido Iaworow habere civibus concedit (...)

Privilegium primum Vladislai IV regis Poloniae de data Cracoviae die 15 m. Martii a.D. 1633 super approbationem telonei pontalis exigendi (...)

Privilegium secundum tegoż KJM Władysława IV, de data Cracoviae in comitiis felicis coronationis suae die 13 m. Martii a.D. 1633, którym przywilejem omnes libertates, immunitates, praerogativas et ordinationes tam a ser. Sigismundo III, parente, quam Sigismundo Augusto et Stephano, praedecessoribus suis, regibus Poloniae, nec non a Luca comite de Gorka, castellano Posnaniensi, datas et consessas superibus expressas, in omnibus punctis, clausulis et conditionibus aprobować raczy (...) Pokazali przy tym lustracyją autentyczną miasta Iaworowa przez (...), lustratorów województwa ruskiego in a. 1629 odprawioną.

Produkowali przy tym actum commisionis (...) in oppido Iaworow inter oppidanos Iavorovienses ex una et infideles Iudaeos ibidem degentes, (...) ibidem in oppido Jaworow feria 3 post dominicam Reminiscere quadragesimalem proxima a.D. 1640 expeditum (...) Vigore tej komisyjej et pactorum pro tunc constitutorum pokazali drugie pacta a. 1655 między miastem a niewiernymi Żydami postanowione, podpisem WJMP Jana Sobieskiego, starostę iaworowskiego, utwierdzone.

A tak my wszystkie te prawa, przywileje, komisyje i postanowienia albo raczy pacta z niewiernymi Żydami umowione trutinowawszy i uważywszy, że nihil iuri communi et aequitati derogant (...)

Prowent z miasta Iaworowa i obojga przedmieść do zamku należący

Mieszczanie iaworowscy z domów rynkowych płacą czynszu per gr 12, a z domów ulicznych per gr 8. Iuxta lustrationem a. 1627 płacono z domów rynkowych 32, oprócz radzieckiego, wojtowskiego i organisty kościelnego. Summa faciebat fl. 12/24.

Teraz płacą z domów w rynku 14 per gr 12 facit..... 5/18

Z ulice do Fary płacono z domów 29 per gr 8, faciebat 7/22.

Teraz z tej ulice z domów 22 per gr 8 facit..... 5/26

Z ulice ku Młynowi płacono z domów 15 per gr 8, faciebat fl. 4.

Teraz tej ulice niemasz.

Z ulice Przemyskiej z domów 66 per gr 8, faciebat fl. 17/18.

Teraz z domów 29 per gr 8 facit 7/22

Z ulice Iarosławskiej z domów 10 dawano per gr 8 fl. 2/20.

Teraz z domów 5 per gr 8 facit..... 1/10

Z ulice Lwowskiej z domów 40 per gr 8 faciebat fl. 10/20.

Teraz płacą z domów 18 per gr 8 facit..... fl. 4/24

Z ogrodów miejskich za groblą i pod groblą podług tejże lustracyjej a. 1627 dawano fl. 30/26.

Teraz dają..... 22/27

Z ról miejskich z ćwierci 24 per fl. 1/8 faciebat..... fl. 30/12

Teraz płacą tylko z ćwierci 15 1/2 per fl. 1/8, facit..... 19/13

Ze słodowni miejskich 4 dawali per gr 24, faciebat fl. 3/6.

Teraz tylko słodowania 1 1/2, dają..... 1/6

Kowale – podług tejże lustracyjej 10 – dawali fl. 4/12.

Teraz tylko 4 per gr 12, facit..... 1/18

Szewcy z jatek 16 per gr 12 faciebat fl. 6/12.

Teraz z jatek 24 per gr 12, facit..... 9/18

Żydzi gospodarze – 23, dawali fl. 58/8.

Teraz gospodarzów 5 per fl. 6, facit..... 30/0

Komorników 33 dawali fl. 43/10.

Teraz 12 per fl. 3, facit..... 36/0

Żeru dawali fl. 100.

Teraz nic nie dają.

Przedmieście Wielkie Jaworskie zamyka w sobie łanów 25 1/4. Płacą z łanu per fl. 7, to jest z czwierci per gr 54.

Podług lustracyjej a. 1627 było osiadłych czwierci 197, dawali z popem i pułmiarku kaczmarskiego fl. 368/7/9. Owsa oczeretnego kor. 9 per gr 10 fac[iebat] fl. 3.

Kur oczeretnich 40, per gr 1 1/2, faciebat fl. 2. Pieniędzy oczeretnich fl. 2.

Teraz siedzą różnie, bo inne czwierci pusto leżą.

Dają czynszu.....	*125/1/9*
Owsa oczeretnego pułmiarków 13 per fl. 1, facit.....	*13/0*
Kurów oczeretnich 20 per gr 6.....	*4/0*
Pieniędzy oczeretnich.....	*2/0*
Dani miodowej dali.....	*15/6*
Z osobna protopopa z czwierci 2 daje.....	*2/0*
Drugi pop z Nakomicznej cerkwi.....	*1/1*
Zagrodników na tymże Przedmieściu Wielkim było 151, dawali czynszu fl. 67/21. Teraz mają czwierci przed sob1 123, dają 55/12. Przedmieście Małe iaworowskie zamyka w sobie łanów 3 1/4 1/8. Dawali czynszu z czwierci osiadłej per fl. 1/24.....	*17/16/9*
Zagrodnicy tegoż Przedmieścia dawali 8/11.	
Teraz płacą.....	*5/3*
Z osobna Przedmieście Małe i Wielkie za powóz do Sanu płacą.....	*114/15*
Z cerkwi Nakomicznej za furę.....	*7/0*
Summa prowentu z miasta i przedmieścia obojga na rok facit[212].....	*508/28/9*

Spadek dochodów Jaworowa z 842 na 508 florenów w okresie zaledwie 34 lat oznacza, w kategoriach pieniężnych, spadek o około 40%; w rzeczywistości jednak – w związku z szalejącą inflacją – był to spadek o co najmniej 80%. Z przeglądu wynika także, że trzy kościoły Jaworowa – katolicki kościół Dominikanów, unicki kościół Bazylianów oraz kościół prawosławny – zostały zwolnione z wszelkich opłat ze względu na opłakany stan, w jakim się znajdowały. Sytuacja taka nie była bynajmniej wyjątkowa. Skutki zniszczeń dokonanych w połowie XVII w. okazały się trwałe. W miarę upływu czasu warunki w miastach pogarszały się coraz bardziej. Handel zaczynał się chwiać. Patronat w dziedzinie sztuki przestał istnieć. Ogólna liczba ludności miejskiej stale się zmniejszała, malała też liczba pełnoprawnych obywateli i wykwalifikowanych rzemieślników w stosunku do liczby plebsu, biedoty i Żydów. Liczba ludności miejskiej spadła do zaledwie 15% ogółu ludności. Wielkie miasta przybrały wygląd małych miasteczek, a mniejsze ośrodki miejskie cofały się do pozycji przerośniętych wsi, żeby nie powiedzieć miast-widm. W połowie stulecia, według współczesnego opisu, „każda ulica była otwartym polem, zaś plac każdy – pustynią”. Zjawisko upadku miast nie było niczym nie znanym w Europie Środkowej i Wschodniej tego okresu, ale jego objawy w Polsce i na Litwie były wyjątkowo drastyczne.

Historycy wysuwają wiele różnych hipotez dla wyjaśnienia przyczyn tego stanu rzeczy. Zniszczenia wojenne były oczywiście powodem istotnym jako czynnik przyspieszający sam proces; same w sobie nie wyjaśniają jednak, dlaczego miasta nie powracały do życia w okresach pokoju. Załamanie się handlu również musiało się odbić na sytuacji gospodarczej miast, nie wyjaśnia to jednak, dlaczego tak wiele miast nie umiało sobie zapewnić udziału w tym handlu, który zdołał przetrwać. Rozwój merkantylistycznych państw sąsiadujących z Polską zapewne stanowił dodatkową konkurencję. Fakt, że nie tylko Wrocław, ale po r. 1621 Ryga, a po r. 1657 również Królewiec znalazły się poza granicami celnymi, mógł się niekorzystnie odbić na handlowych perspektywach Rzeczypospolitej. Historycy podkreślają dewaluację pieniądza Rzeczypospolitej w tym okresie wraz z towarzyszącym jej skokiem inflacji. Ostatnią mennicę królewską Rzeczypospolitej Polski i Litwy zamknięto w 1685 r. Badacze historii społecznej wskazują zarówno na ekskluzywność stanu żydowskiego, jak i na samozadowolenie stanu szlacheckiego jako na przyczyny niedoli stanu mieszczańskiego. Przymierze szlachecko-żydowskie stało się niewątpliwie poważnym zagrożeniem dawnej supremacji mieszczaństwa w kwestiach dotyczących handlu. Żadne z tych wyjaśnień nie sięga jednak sedna sprawy. Analizując proces upadku miast, historyk powinien z pewnością szukać raczej objawów wewnętrznej słabości niż powodów zewnętrznych, które mogłyby odegrać rolę kozłów ofiarnych. Wśród tych pierwszych natychmiast rzucają się w oczy siły odśrodkowe kierujące życiem politycznym miast: konflikty między patrycjuszami a resztą ludności oraz między obywatelami a plebsem; konflikty religijne i narodowościowe między katolikami, protestantami, unitami i prawosławnymi, a także między Polakami, Niemcami, Rusinami i Litwinami; oraz zasadniczy rozłam między chrześcijańskim stanem mieszczańskim a stanem żydowskim. Gildie i cechy były rozbite na sektory oficjalne, nieoficjalne i narodowościowe. W sferze życia politycznego miasta były bezbronne. W epoce swej prosperity nie zdołały sobie wywalczyć wystarczającej reprezentacji w sejmie – obserwatorzy z Krakowa, Wilna i Prus Królewskich nie mogli zrównoważyć nieobecności handlowego *tiers état* w rządzie państwa. Wobec tego, w okresach niepowodzeń nie były w stanie ani się bronić przed szlachtą, ani szukać sprawiedliwości u króla, ani przeprowadzić wewnętrznych reform w obrębie własnego stanu. Stopniowo padały ofiarą różnych form wyzysku i ucisku. Potrząsanie starym aktem przywilejów nie mogło powstrzymać samowładnego magnata przed takim kierowaniem procesami kształtowania się systemu demokracji miejskiej, aby służyły one jego własnym interesom. Fakt posiadania świadectwa obywatelstwa nie chronił ubogiego rzemieślnika przed ciężką harówką. W XVIII w. zdarzały się przypadki, że nawet burmistrze małych prywatnych miasteczek popadli w poddaństwo. Tylko nielicznym wielkim miastom królewskim udawało się utrzymać przy życiu, a i te stawały się na wpół zwiędłymi karykaturami własnej dawnej wspaniałości. Był to stan rzeczy bardzo żałosny i zaledwie w części równoważyła go stosunkowo duża żywotność miast Prus Królewskich oraz nowo powstających miast Wielkopolski, nastawionych na produkcję tekstylną.

Próby reform musiały czekać do drugiej połowy XVIII w. Do tego czasu przeważająca większość spośród 1400 miast Rzeczypospolitej była już tylko maleńkimi prywatnymi ośrodkami administracyj-

nymi, których mieszkańcy – w liczbie przeciętnie 750 osób – utrzymywali się głównie z rolnictwa. Z punktu widzenia współczesnej urbanistyki, większość z nich była stracona na zawsze. Z inicjatywy sejmu w 1764 r. założono szereg komisji *boni ordinis*, czyli dobrego porządku, w celu zbadania sytuacji poszczególnych miast oraz zalecenia środków zaradczych. W tym samym czasie podstawowe organy autonomii żydowskiej, z Radą dla Żydów Małopolski, Wielkopolski, Podola i Wołynia (*Vierländertag*) włącznie, zostały zawieszone w celu ograniczenia separatyzmu Żydów oraz utworzenia jednolitego stanu mieszczańskiego. Na przestrzeni następnych kilku dziesięcioleci powstały aż dwadzieścia dwie różne komisje, których działalność przynosiła niekiedy doniosłe skutki. I tak na przykład w Warszawie w r. 1767 zniesiono odrębność jurysdykcji Starego i Nowego Miasta oraz zlikwidowano szlacheckie jurydyki; zostały one zastąpione przez połączone sądy i radę pod przewodnictwem nowego prezydenta miasta. W Krakowie dawną korporację zniesiono w r. 1775; na jej miejsce utworzono nową sprawną radę miejską, złożoną z 12 obieralnych członków, sprawujących nadzór nad czterema departamentami publicznymi – sądowym, ekonomii, opieki i policji. Przez krótki okres wydawało się, że miasta Polski i Litwy zdołają powrócić do dawnego dobrobytu gospodarczego i niezależności politycznej. Odrodziło się życie intelektualne i artystyczne. Ponownie rozpoczęto prace przy wznoszeniu budowli publicznych. Synowie mieszczan tłumnie uczęszczali do szkół Komisji Edukacji Narodowej i zaczęli w sposób rozumny interesować się własnymi prawami i własną przyszłością. W r. 1791, w efekcie czynnej kampanii prowadzonej przez prezydenta Warszawy Jana Dekerta, uzyskano prawne potwierdzenie dopuszczenia mieszczan do sejmu oraz zezwolenia im na obejmowanie urzędów publicznych i nabywanie dóbr ziemskich. Był to jednak triumf pozorny. Dzieło Sejmu Czteroletniego zostało unicestwione, jeszcze zanim zdołało przynieść pierwsze owoce. Na mocy trzeciego rozbioru w 1795 r. miasta Polski i Litwy zostały zdane na łaskę poszczególnych zaborców, których tradycyjne przekonania na temat roli miast w ramach panującego porządku politycznego bardzo się różniły od tradycyjnych poglądów Rzeczypospolitej[213].

---

[202] Klasyczny wstęp do historii miast polskich w okresie nowożytnym stanowi praca J. Ptaśnika, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Kraków 1934. Patrz także A. Gieysztor, *Les recherches sur l'histoire urbaine en Pologne*, Acta Poloniae Historica, VIII (1963), s. 79–90.

[203] S. Pazyra, *Geneza i rozwój miast mazowieckich*, Warszawa 1959.

[204] Patrz I. Ihnatowicz, *Burżuazja warszawska*, Warszawa 1972.

[205] Rzeźnicy, Piekarze, Szewcy, Złotnicy, Kuśnierze, Krawcy, Cyrulicy, Pasamonicy, Miecznicy, Konwisarze, Szychterze, Ślusarze, Kowale, Kotlarze, Bednarze, Cieśle, Stolarze, Kołodzieje, Stelmachy, Garbarze, Kordybanicy, Tkacze, Miechownicy, Rymarze, Miodowarzy, Piwowarzy, Słodownicy, Garncarze, Powroźnicy, Tokarze, Czapnicy, Olsternicy, Mularze, Iglarze, Nożownicy, Płatnerze, Haftarze, Siodlarze i inni.
Lustracja województwa ruskiego, 1661–65, cz. II: *Ziemia lwowska*, wyd. E. i K. Arłamowscy, Warszawa 1974, s. 8.

[206] J. Ptaśnik, op. cit., rozdz. V: *Cechy*

[207] Ibidem, rozdz. VI: *Kupcy.*

[208] Ibidem, rozdz. IV: *Pospólstwo.*

[209] Public Record Office (Londyn), SP/88/14.

[210] Patrz M. Bałaban, *Historia Żydów w Krakowie i na Kazimierzu*, Kraków 1931–36, t. 1, 2.

[211] S. Dziewulski, *Rozwój terytorialny miasta Warszawy w ciągu wieków, 1230–1930*, Warszawa 1930; A. Kersten, *Warszawa kazimierzowska 1648–68: miasto, ludzie, polityka*, Warszawa 1971.

[212] *Lustracja województwa ruskiego, 1661–65*, cz. II: *Ziemia lwowska*, op. cit., s. 127–130.

[213] J. Ptaśnik, op. cit., rozdz. XIII: *Upadek*.

Rozdział X

ANARCHIA

Demokracja szlachecka

Na przestrzeni okresu nowożytnego głównym elementem historii większości krajów europejskich jest rozwój państwa. Powstawanie państw narodowościowych w XV i XVI w., skłonność do absolutyzmu w w. XVII i do absolutyzmu oświeconego w w. XVIII oraz dążenie do zaprzęgnięcia władzy państwowej w służbę programów społecznych, gospodarczych i oświatowych w wiekach XIX i XX – wszystkie te procesy przebiegały bez zwracania większej uwagi na przejawy oporu i odmiennych zapatrywań. Do czasu pierwszej wojny światowej argumenty przeciwników tej tendencji dotyczyły w istocie przede wszystkim kierunków, metod i priorytetów rozwijającej się władzy państwowej, a jedynie w rzadkich przypadkach dotykały podstawowego pytania o to, czy władza państwowa jest w ogóle sama w sobie czymś pożądanym lub koniecznym. Dopiero po dwóch wojnach światowych, które spowodowały nie znany dotąd ogrom zniszczeń, i po doświadczeniu skutków rządów faszystowskich i komunistycznych, które pochłonęły miliony ofiar ludzkich, okrucieństwa i nadużycia popełniane przez państwo dały początek zakrojonemu na szerszą skalę uczuciu zażenowania wobec osiągnięć politycznych minionego pięćsetlecia.

W tym kontekście analiza funkcjonowania jednego z bardzo nielicznych państw, w których silne tradycje bezustannie przeciwstawiały się dążeniom władz centralnych, może się okazać pouczająca. W Rzeczypospolitej Polski i Litwy, która ukształtowała się w okresie od zawarcia unii w r. 1569 do trzeciego rozbioru w r. 1795, anarchizm polityczny stał się jednym z przewodnich ideałów demokracji szlacheckiej. Jej slogan: – „Nierządem Polska stoi” – zawiera w sobie paradoks, który mógłby podziwiać sam Proudhon, i jest bardzo podobny do słynnego hasła Bellegarrigue’a z 1848 r.: *L’Anarchie*,

c'est l'ordre. Inspiracją dla jej praw i poczynań była głęboko zakorzeniona wiara w wolność jednostki i swobody obywatelskie, która – jak na owe czasy – była czymś wyjątkowym. Wydaje się, że w wiekach XVI i XVII wywarła ona jakiś odległy wpływ na radykalne ruchy w Europie Zachodniej, w niemałej mierze za pośrednictwem pism braci polskich. Jednakże w w. XVIII były to idee absolutnie niemodne i powszechnie nie zrozumiane. W epoce oświecenia słowa „*anarchie*" używano jako obraźliwego epitetu, równoznacznego z chaosem i terrorem; w w. XIX zaś dawna Rzeczpospolita nadal pozostawała oglądanym z perspektywy czasu pośmiewiskiem. Dla historyków pruskich i rosyjskich, dla których jej upadek był elementem ich własnego wzlotu ku sławie, stanowiła przykład zdegenerowanej formy zarządzania, którą słusznie zastąpiły postępowe i łaskawe rządy ich własnych monarchów. W istniejących podręcznikach historii opinie te przeważają na ogół do dziś. Rzeczpospolita Polski i Litwy nie była głośnym sukcesem. Z tego też powodu jej ideały i jej instytucje rzadko traktowane są z taką uwagą, na jaką zasługują[214].

Dość odpowiednio do sytuacji, podstawowe prawa konstytucyjne, które rzekomo regulowały życie polityczne Polski i Litwy, były wyraźnie ze sobą sprzeczne. Przez znaczną część okresu trwania unii spierano się już na temat samego jej charakteru. Zgodnie z aktem unii lubelskiej, której postanowienia polscy juryści uważali za nienaruszalne, oddzielne najwyższe władze Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego rozwiązywały się dobrowolnie z chwilą podpisania unii i na zawsze łączyły ze sobą, tworząc nowe „nierozdzielne ciało", zjednoczoną Rzeczpospolitą. Wszystkie prawa sprzeczne z postanowieniami unii zostawały uchylone. Jednakże według trzeciego statutu litewskiego z 1588 r. odrębność państwowa Litwy pozostawała nie naruszona, wszystkie zaś prawa sprzeczne ze statutem, włącznie z kilkoma klauzulami unii lubelskiej, uznano za nieważne[215]. Jakkolwiek by popatrzeć na sprawę, sytuacja była absurdalna. W Polsce trzeci statut litewski uważano za niekonstytucyjny. Na Litwie autorzy statutu widzieli w „upokarzającej" unii w Lublinie akt przymusu. Nie podjęto jednak żadnej próby usunięcia tego chaosu. Zarówno akt unii, jak i trzeci statut pozostawały w mocy do końca XVIII w. Trudno powiedzieć, jakie zdanie miał w tej sprawie przeciętny obywatel, jest natomiast rzeczą oczywistą, że podczas gdy większość polskiej szlachty z terenu Królestwa uważała unię za wiążącą, mniejszość ich litewskich braci w dalszym ciągu upierała się przy odrębnym statusie Wielkiego Księstwa. W tym świetle można utrzymywać, że unia Polski i Litwy nie została ostatecznie spełniona aż do r. 1791, kiedy to w ramach Konstytucji 3 maja uroczyście proklamowano Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Ta druga unia pozostała jednak prawie wyłącznie martwą literą prawa. Wielkie Księstwo Litewskie zostało formalnie zlikwidowane na mocy rosyjskiego dekretu wydanego po drugim rozbiorze w r. 1793 – zaledwie na dwa lata przed tym, zanim polskie szczątki Rzeczypospolitej zostały zli-

kwidowane na mocy trzeciego rozbioru w r. 1795. Analizując tradycje polityczne, historyk musi więc nieuchronnie opierać się mniej na teorii prawa, a bardziej na zwyczajach i praktyce ustalonych instytucji. (Patrz Rys. K).

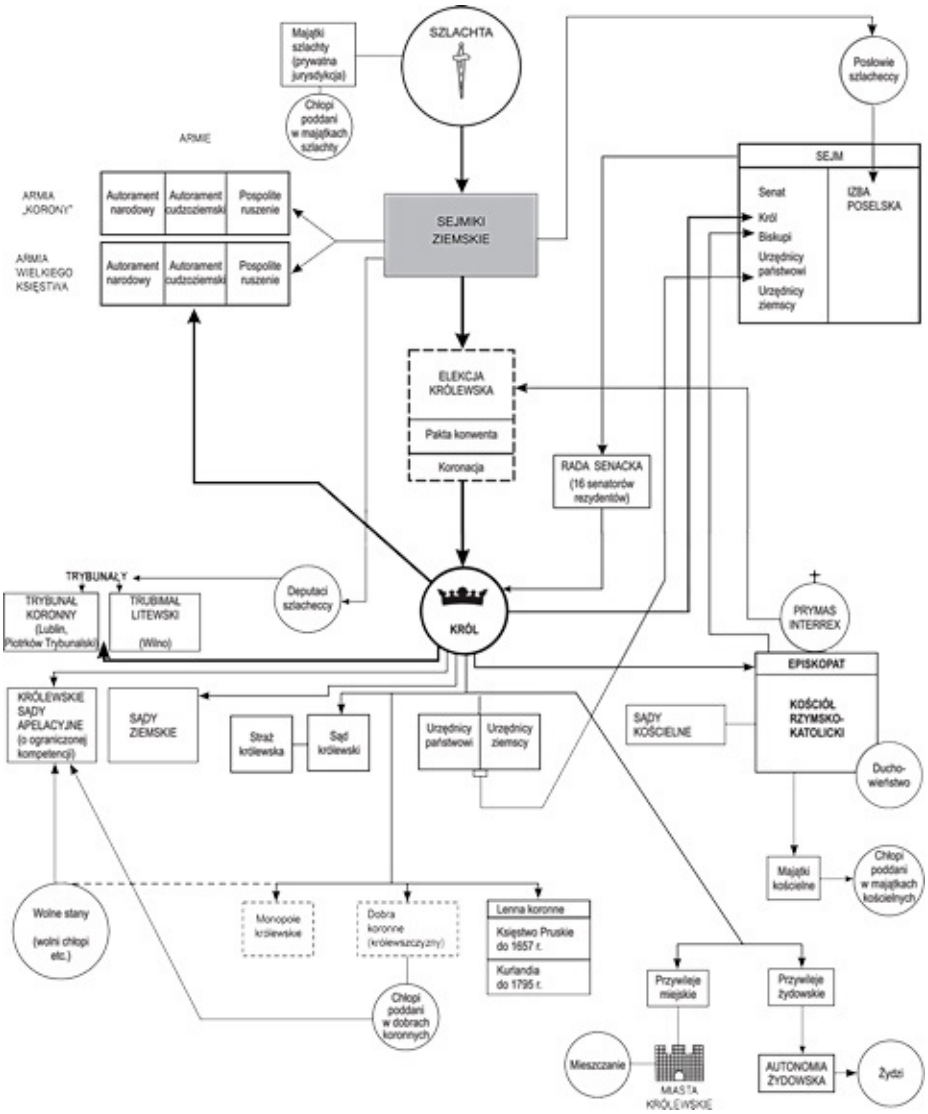

Rys. K. Centralne instytucje Rzeczypospolitej

Podstawową jednostką życia politycznego w Polsce i na Litwie był sejmik (zarówno ta nazwa, jak i nazwa „sejm" wywodzą się od starego czeskiego słowa *sejmowať* – „zbierać się" lub „zwoływać"). Wykrystalizował się na przestrzeni XV w. z wcześniejszych form spotkań organizowanych przez szlachtę, przeważnie w celach wojskowych, i przekształcił się w stałą instytucję doradczą we wszystkich prowincjach Królestwa, a później Rzeczypospolitej. Moment przełomowy w jego dziejach nadszedł w r. 1454 w Nieszawie, na początku drugiej wojny krzyżackiej, kiedy to król zgodził się przyjąć zasadę, że nie będzie ani zwoływał wojska, ani też nakładał podatków bez uprzedniej konsultacji ze szlachtą. Od tego czasu szlachta każdej dzielnicy spotykała się w krótkich odstępach czasu dla omówienia własnych interesów w dziedzinie polityki i ustawodawstwa oraz rozważenia polityki króla. Gdy z biegiem czasu ustaliła się instytucja sejmu i trybunału koronnego, każdy sejmik ziemski wyznaczał delegatów, którzy mieli dbać o lokalne interesy swojej „ziemi" w okresach działalności centralnych

organów ustawodawczych i sądowych. W XVI w. odbywały się już cztery rodzaje spotkań – czasem w tym samym czasie, czasem zaś kolejno. Sejmik poselski był zwoływany w celu wybrania dwóch posłów, których zadaniem było przekazywanie sejmowi „instrukcji" od szlachty danej prowincji; sejmik deputacki wybierał dwóch deputatów do trybunału koronnego, sejmik relacyjny zbierał się dla rozważenia sprawozdań z obrad sejmu i jego zaleceń oraz podjęcia decyzji co do realizacji uchwał; sejmik gospodarski wreszcie zbierał się dla zarządu nad handlem i skarbem danej prowincji oraz dla przeprowadzenia uchwał sejmowych w sprawach dotyczących podatków, służby wojskowej i użytkowania ziemi. Na zakończenie obrad sejmik wydawał *lauda*, czyli „postanowienia", które miały pełną wagę prawną na terytorium objętym jego kompetencjami. Rezolucje te nie wymagały zatwierdzenia przez króla.

Trzeba sobie zatem zdać sprawę z faktu, że szlachta uważała się za najwyższą władzę w państwie, sejmiki zaś traktowała jako główną gałąź procesu ustawodawczego. Interesy centralnego rządu stanowiły jedynie jeden z aspektów jej debat, i to bynajmniej nie najistotniejszy. Propozycje ze strony króla, sejmu i urzędników państwowych przyjmowała z dużą rezerwą, jako wyraz zastrzeżeń w stosunku do jej własnej kompetencji; nie czuła się też zobowiązana do uległości i posłuszeństwa. Od posłów oczekiwano ścisłego trzymania się instrukcji: wymagano od nich przysięgi składanej „Wszechmocnemu Bogu, w Trójcy jedynemu", że „będą bronić naszej wolności" i nie dopuszczą „żadnych praw, które byłyby przeciwne instrukcjom".

Tak na przykład w listopadzie 1585 r. szlachta województwa krakowskiego została wezwana do przybycia na sejmik, który miał się odbyć w zwykłym miejscu: w kościele parafialnym w Proszowicach, około dziesięciu kilometrów na wschód od dawnej stolicy. Jakieś sześć tygodni wcześniej król przysłał wojewodzie Andrzejowi Tęczyńskiemu uniwersał, czyli pismo okrężne, w którym prosił szlachtę, aby się zebrała 7 listopada i przedłożyła swoje rady w sprawie zamieszek, jakie wstrząsały w tym czasie krajem. W poprzednim roku wojska kanclerza wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego pojmały skazanego na banicję szlachcica, Samuela Zborowskiego, który został następnie ścięty na rynku w Krakowie. Ponieważ, zanim go schwytano, Zborowski przez cztery lata zupełnie otwarcie podróżował po Rzeczypospolitej i ponieważ jako kapitan kawalerii brał udział w niedawnych kampaniach przeciwko Moskwie, jego śmierć interpretowano powszechnie jako prywatny akt zemsty. Jego bracia, Krzysztof i Jan, członkowie potężnego protestanckiego rodu znanego ze swej porywczości, szykowali się do odwetu. Krzysztof Zborowski przyjechał do Proszowic o jeden dzień wcześniej i otoczył kościół oddziałem zbrojnej czeladzi. Tak więc, gdy 7 listopada dygnitarze ziemscy przybyli, aby zająć miejsca w „kole rycerskim" przed ołtarzem, ujrzeli wymierzone w siebie z chóru i organów rzędy pik i muszkietów. Zanim zdążyli zrobić krok, Zborowski zerwał się na nogi i przysiągł wziąć zemstę „na gardle Zamoyskiego" za niecne morderstwo brata, wzywając zebraną szlachtę, aby się doń przyłączyła. Gdy biskup krakowski, Piotr Myszkowski, i kasztelan biecki, Mikołaj Firlej, zaproponowali, aby się zwrócić do sądów, gwałtownie im przerwano. Wybory marszałka sejmiku trzeba było

przeprowadzić na cmentarzu kościelnym. W drugim i trzecim dniu atmosfera zrobiła się jeszcze gorętsza. Zwolennicy Zborowskiego próbowali przeforsować swą sprawę, czyniąc obstrukcję i bijąc w dzwony, zagłuszając w ten sposób argumenty przeciwników. Potem – gdy nadjechał Stanisław Stadnicki, zwany Diabłem Łańcuckim, i wziął stronę Zborowskiego, wymierzono broń przeciwko Spytkowi Jordanowi, przywódcy opozycji. Nastąpił wyraźny rozdział między współczuciem a siłą. Jedynym punktem, co do którego zgodni byli wszyscy, był fakt, że ludzie Zamoyskiego przekroczyli swoje prawa, wjeżdżając na teren majątków siostrzenicy Zborowskich, Katarzyny Włodek. To, że dama ta udzielała wówczas schronienia banicie, nie miało żadnego znaczenia wobec naruszenia granic jej posiadłości. Zgodnie z prawem *neminem captivabimus* szlachta miała przywilej nietykalności wobec wszystkich tego rodzaju inwazji, dopóki sąd nie wydał wyroku skazującego. Jako kobieta i jako miejscowa właścicielka ziemska, Katarzyna zyskała sobie liczne poparcie. 10 listopada sejmik był już ogarnięty schizmą. Wewnątrz kościoła Zborowscy wybrali spośród swoich ludzi dwóch posłów – z Mikołajem Kazimierskim jako głową tej delegacji. Na zewnątrz, na cmentarzu kościelnym opozycja wybrała drugą ekipę, na której czele stanął Spytek Jordan. Z największym trudem udało się namówić rywalizujące grupy, aby podjęły wspólną rezolucję i dokonały wyboru pisarza dla spisania instrukcji. Ostatecznie spośród 37 punktów instrukcji tylko jeden dotyczył Zborowskich: punkt nr 20 zalecał posłom złożenie w sejmie protestu przeciwko naruszeniu posiadłości wdowy Włodkowej oraz domagania się sprawiedliwego przesłuchania dla Zborowskich[216].

Partykularny, prowincjonalny charakter instrukcji sejmików ziemskich daje obraz najżywszych trosk szlachty. W r. 1667 Jan Chryzostom Pasek pełnił funkcję marszałka sejmiku w Rawie na Mazowszu; zanotował w pełnym brzmieniu wszystkie sformułowane wówczas punkty instrukcji. Chociaż był to okres zamieszek wywołanych rokoszem Lubomirskiego i słabością władzy króla Jana Kazimierza, szlachta prowincji wykazała niezwykłe wprost zainteresowanie pieniackimi drobiazgami:

INSTRUKCYJA

Ich Mościom PP. posłom ziemi rawskiej: JMości panu Adamowi Nowomiejskiemu, wiceinstygatorowi koronnemu, sędziemu grodzkiemu rawskiemu, i JMości panu Anzelmowi Piekarskiemu, cześnikowi rawskiemu, zgodnie obranym na sejm 2-niedzielny, z Koła Rycerskiego dana.

Wszystkiemu jawno to światu, jak ubolewać cała ojczyzna musi, wziąwszy przed oczy, w jak ciężkie przez nieżyczliwe malevolorum conatus zachodzi labirynty, gdy w tak niebezpiecznym zostawująca paroksyzmie miasto pociechy niewdzięczność i żadnej w obronie swojej przez rozerwane sejmy nie odnosi nadzieje (...) Co że z dobrotliwej JKMości PNM-go scaturisat łaski, zlecamy to Ich Mościom PP. posłom naszym, żeby naprzód szczerą naszą

poddańską poniesionego żalu i fatygi JKMości PNM-go opowiedziawszy kondolencyją, a fortunnego w długie lata JKMości powinszowawszy panowania, powinne nomine całego koła naszego za ojcowskie bonum tej ojczyzny pieczołowicie uczynili dzięki.

1. A że przez częste, a nie na żadnym prawnym zasadzające się fundamencie kontradykcyje – sejmy się rozrywają, co że jest cum summo Reipublicae detrimento, dlatego zlecamy to Ich Mościom panom posłom naszym, żeby ante omnia wynaleźli modum concludendi sejmów (...)

2. Potym mają upraszać PP. posłowie nasi króla JMości, aby traktat łęgoński, który najgruntowniejszym jest domowego uspokojenia fundamentem, zaraz post absoluta vota JMPanów senatorów był aprobowany (...)

3. A że in tanto Reipublicae passu nic potrzebniejszego nie widziemy nad ukontentowanie wojska, (...) Ich Mość panowie dla prędszego długów wypłacenia te podadzą sposoby:

4. Naprzód, aby Ich Mość panowie pułkownicy, rotmistrze, etc. (...) do pewnego czasu poczekali; a ta summa propter meliorem certitudinem zapłacenia żeby im na tychże dobrach asekurowana była.

5. (...) żeby clenodia regni, cum scitu jednak Izby Poselskiej zregestrowane, do pewnego czasu zastawić.

6. Prosić będą Ich Mość PP. posłowie nasi Ich Mościów księży biskupów, opatów, proboszczów, żeby pokazawszy się filiis tej ojczyźnie, raczyli charitativum wyświadczyć subsidium (...)

7. (...) pogłownie żydowskie i inne podatki in fructum Reipublicae pobierane, aby in duplo płacone były (...)

8. (...) żeby po tych żołnierzach, którzy (...) na domowej (...) pod Montwami poginęli wojnie, panowie oficyjerowie zasług nie brali, ale cedant in commodum Reipublicae, a zwłaszcza plebeiorum.

(. . . . . .)

14. A lubo wiemy, księciu JMości brandenburskiemu że nowe cła na zapłatę jego długu obmyślone były, przecię jednak Ich Mość panowie posłowie, wziąwszy iustam calculationem et relationem, in quantum by jeszcze czego potrzeba dołożyć, inibunt operam.

15. (...) A ponieważ Piltyń ab antiquo należy do inkorporacyjej ks-twa kurlandzkiego, (...) starać się będą ich MPP. posłowie, aby [go] ks. JMość kurlandzki otrzymał (...)

16. Taki się między nami nie znajdzie, kto by widząc Ich Mościów PP. obywatelów inflantskich, braci naszych, wiarę, cnotę i bonorum fortunae, wniwecz obrócenie i zabranie, kto by nie miał za to im oddać powinnych dzięk (...)

17. (...) aby Ich MM. panom Orsettym albo summa proveniens tak kapitalna, jako i provisionis, oddana była, albo się im też takowa – jako reces opiewa – asekuracyja stała.

18. Mennica, która już zawarta była, że znowu bez konsensu Rzplitej otworzona, adlaborabunt Ich Mość PP. posłowie, żeby ex nunc zawarta była i stemple popsowane.

19. Sądy na Boratyniego, także i Tynfa, popierać będą IMPP. posłowie nasi (...)

20. Panowie administratorowie cła nowego, także akcyzy, reddant rationem swoich ekspensów, i także żeby byli sądzoni.

21. Że wielką szkodę stany Rzplitej ponoszą przez nieznośną drogość tak materyj, sukien, jako i inszych rzeczy, upraszać Ich Mość PP. posłowie będą JKMości, aby pretia rerum postanowione były.

(. . . . . .)

25. (...) żeby posłów i rezydentów cudzoziemskich, którzy się u nas tak bardzo umieszkali, ex nunc relegować.

26. Posłów prywatnych et sine consensu ordinum żeby do postronnych narodów nie posyłać (...)

27. A że przez ustawiczne przechody, stanowiska i obozy wojsk tak JKMości, jako w związku zostających, nad wszystkie inne najbardziej nasze zrujnowane jest województwo, upraszać będą PP. posłowie nasi, aby podatki ad feliciora odłożone nam były.

28. (...) żeby Ich Mość PP. hetmani albo przynajmniej jeden zawsze praesens w wojsku propter meliorem ordinem et disciplinam solidam.

29. Panowie pułkownicy, rotmistrze i insi oficyjerowie, aby się od pułków i chorągwi swoich sine legali impedimento nie absentowali, pod utraceniem zasług (...)

30. W wojsku cudzoziemskim aby szlachta rodowita i nasi oficyjerowie byli.

31. (...) za JMością ks. biskupem chełmińskim, podkanclerzem koronnym (...) zlecamy Ich Mość panom posłom naszym, aby za interpozycyją ich drugiego opactwa, primum vacans, prowizyją (...) cum consensu totius Reipublicae etiam non obstante lege de incompatibilibus quoad personam JMości ukontentowany zostawał.

32. Tudzież za JMością P. Aleksandrem Załuskim, podkomorzem rawskiem, aby JMości za wsi i dobra, to jest: Pawłowo, Szapoli, Borodyno, Putosze, Czerńcowo, Radzynowo, Piotrowo, Holemszczowo, w województwie smoleńskim leżące, (...) a teraz przez Moskwiecina zawojowane i posiadłe, competens rekompensa uczyniona była.

33. Miasto Rawa, przez kilkakroć stojące obozy zrujnowane i wniwecz obrócone, żeby od podatków i ciężarów innych liberowane było (...) o uwolnienie łanu jednego, na szpital zaku-

pionego w Budziszowicach, w dzierżawie JMości pana Piotra Śladkowskiego, chorążego rawskiego, żeby mógł był ten łan iure ecclesiastico gaudere, instabunt IMPP. posłowie.

Zlecamy tedy Ich Mościom PP. posłom, (...) aby upatrując bonum patriae to traktowali, co by non in oppressionem libertatum onejże, ale magis in elucidationem być mogło, i we wszystkim z inszymi żeby się znosili województwy.

Dan w Rawie, w Kole Rycerskim dnia 7 lutego R.P. 1667.

Jan Chryzostom z Gosławic Pasek, komornik ziemski rawski, marszałek koła Rycerskiego[217].

Sejm został zinstytucjonalizowany później niż sejmiki ziemskie: pod wieloma względami był w stosunku do nich podległy. Z pewnością był od nich zależny w kwestii realizacji swych postanowień. Wydaje się, że inspiracją dla niego były doświadczenia zgromadzeń stanowych Prus Królewskich, które funkcjonowały nadal po wcieleniu tej prowincji do Polski w 1466 r.[218] Po raz pierwszy sejm zebrał się w r. 1493 w Krakowie, na prośbę króla, jako „parlament" Królestwa, przy obecności zaledwie 40 wybranych posłów. Po r. 1569 przekształcił się we wspólne zgromadzenie zjednoczonej Rzeczypospolitej. Składał się z dwóch izb: senatu, złożonego ze 140 senatorów, oraz izby poselskiej, złożonej ze 170 posłów – 122 z Królestwa i 48 z Wielkiego Księstwa.

Senat składał się z najwyższych urzędników kościelnych i państwowych: 2 arcybiskupów, 13 biskupów rzymskokatolickich, 4 marszałków, 4 kanclerzy, 2 podskarbich, 31 wojewodów, 83 kasztelanów, starosty żmudzkiego[219]. Przewodniczył mu marszałek wielki koronny, a sesje odbywały się w obecności króla. Wziął swe początki od średniowiecznej Rady królewskiej, a poza funkcją izby prawodawczej, utrzymywał swą początkową funkcję najwyższego organu władzy wykonawczej. Na czas między sesjami mianował 16 senatorów „rezydentów", którzy pozostawali przy królu i zajmowali się bieżącymi sprawami rządu. 140 członków senatu było zorganizowanych według dawnej zasady starszeństwa. Zasiadali w prostokątnej sali obrad: po jednej stronie król na swym tronie, po drugiej biskupi na fotelach, po bokach urzędnicy państwowi i wojewodowie w fotelach, z tyłu sali – kasztelanowie.

W izbie poselskiej zasiadało z reguły po dwóch posłów z każdego sejmiku ziemskiego oraz dwóch posłów z miasta Krakowa. W w. XVII i XVIII, gdy w sejmie nadal zasiadali przedstawiciele ziem utraconych przez Rzeczpospolitą i gdy niektóre prowincje – na przykład Prusy Królewskie – przysyłały aż po ośmiu i więcej posłów, początkowo liczba 170 wzrosła do ok. 190 w poł. XVII w., a w r. 1764 wyjątkowo aż do 236. Przewodniczył marszałek sejmu, wybierany przez posłów na początku każdego posiedzenia. Zgodnie z artykułami henrykowskimi sejm miał się odbywać przynajmniej raz na dwa lata. W okresie od r. 1717 do r. 1768 terminy sesji ustalano na długi czas z góry – zazwyczaj na pierwszy poniedziałek po dniu św. Michała, co drugi rok. Jeśli te sesje – sejm walny – trwały pełne sześć tygodni i odbywały się w normalnym okresie kadencji, zwane były sejmem ordynaryjnym. Natomiast

jeśli sejm zwołany był przez króla w razie pilnej potrzeby na okres krótszy, był to sejm ekstraordynaryjny. Z chwilą śmierci króla sejm był automatycznie zwoływany przez prymasa, który obejmował funkcję interreksa, czyli regenta; jego zadaniem było przygotowanie wyborów następcy. Sesję taką nazywano sejmem konwokacyjnym. Na sejmie elekcyjnym, przed wyborem nowego króla układano i zatwierdzano zobowiązania elekta sformułowane w *pacta conventa*. Następnie odbywał się sejm koronacyjny. (Odmowa przyjęcia *pacta conventa* lub tekstu przysięgi w ustalonym brzmieniu oznaczała natychmiastowe odwołanie koronacji i zwołanie nowej elekcji). Począwszy od 1505 r., gdy zatwierdzono konstytucję *Nihil novi*, izba poselska miała już ten sam status co senat. Dzięki paktom konwentom sprawowała ostateczną kontrolę nad postępowaniem króla. Jako instytucja służebna w stosunku do sejmików, wyrażała wolę obywateli Rzeczypospolitej należących do stanu szlacheckiego i sprawowała kontrolę nad dwoma istotnymi aspektami polityki finansowej: w dziedzinie wojskowości i podatków państwowych. Miała więc w sejmie większą władzę niż senat i w związku z tym cieszyła się najwyższym autorytetem w państwie. Układ ten, który ostatecznie ustalił się przed wstąpieniem na tron pierwszego władcy elekcyjnego w r. 1573, przetrwał do r. 1791.

Na przestrzeni trzech wieków swego istnienia sejm odbył około 230 sesji. 147 z nich odbyło się w Zamku Królewskim w Warszawie, 38 w Piotrkowie, 29 w Krakowie, 11 w Grodnie (w odpowiedzi na zgłoszone w 1673 r. przez Litwę żądanie, aby co trzecia sesja odbywała się na terenie Wielkiego Księstwa), 4 w Lublinie, 3 w Toruniu, 2 w Sandomierzu, 2 w Radomiu i po jednej w kilku innych przypadkowych miejscowościach. Sesja ostatnia, która zebrała się w Grodnie dla zatwierdzenia drugiego rozbioru, zakończyła obrady 23 listopada 1793 r.[220]

Elekcja królewska była w Polsce wydarzeniem dość szczególnym. Teoretycznie każdy szlachcic Rzeczypospolitej miał prawo wziąć w niej udział, w praktyce do Warszawy zjeżdżało się od dziesięciu do piętnastu tysięcy. Przyjeżdżali konno na pole elekcyjne na Woli pod Warszawą, formując zwarte szeregi wokół pawilonów swoich prowincji. Każdy szlachcic i katolik – czy to obywatel polski, czy cudzoziemiec – miał prawo zgłosić swoją kandydaturę. Każda prowincja omawiała sprawę wcześniej na własnym sejmiku ziemskim i na ogół przyjeżdżano do Warszawy z dość wyrobionym zdaniem w sprawie kandydatur. Jednakże proces, dzięki któremu ta zgraja uzbrojonych jeźdźców ostatecznie osiągała jednomyślną decyzję, wybierając jednego spośród dziesiątków kandydatów i jedną spośród dziesiątków opinii, można opisać jedynie jako akt zbiorowej intuicji. Na początku dnia zwolennicy każdego z głównych kandydatów organizowali kampanię dla zapewnienia mu należytej reklamy. Od pawilonu do pawilonu krążyły delegacje, badając ogólne nastroje, werbując stronników, składając we własnych pawilonach raporty, na podstawie których decydowano, jak dalej postępować. Przez cały czas po polu elekcyjnym krążył konno marszałek wielki koronny, ponaglając niezdecydowanych do złożenia głosów na kandydatów mających największe szanse na zwycięstwo, błagając przegrywające stronnictwa, aby przestały upierać się bez potrzeby, schlebiając im i namawiając, aby się pogodziły i głosowały na wspólnego kandydata. Jeśli mu się udało, zanim nadszedł wieczór, głośno ogłaszano na-

zwisko oczekiwanego zwycięzcy; poszczególne prowincje jedna po drugiej dołączały się do tych okrzyków, które stopniowo zmieniały się w potężny ryk, aż wreszcie, podnosząc w górę szable, szlachta Rzeczypospolitej obwoływała swego króla. Równie często jednak akt intuicji nie przynosił jednomyślności. Na porządku dziennym były sceny nieopisanego zamętu, rozstrzygające spory bójki i prywatne potyczki. O elekcji z r. 1764, podczas której zabito zaledwie trzynastu elektorów, mówiono, że przebiegła nadzwyczaj spokojnie. Przy kilku okazjach – w latach 1575, 1587, 1697 i 1733 – sporów nie udało się rozstrzygnąć na polu elekcyjnym. W takich przypadkach następowała podwójna elekcja: wybierano dwóch „zaakceptowanych" elektów, z których każdy był zdecydowany przeforsować własną kandydaturę na drodze rozpoczynającej się w ten sposób wojny domowej. Pasek następująco opisuje scenę elekcji Michała Korybuta Wiśniowieckiego w 1669 r.:

Nastąpiła potem elekcyja króla. Wyszły od arcybiskupa innotescencyje do województw, zagrzewając ordines Reipublicae do elekcyjej prędkiej (...) Aleć województwa słowa na to nie dały rzec, ale żeby wszystkim wsiadać na koń, tak jako na wojnę. Wiedzieli co za ducha ma w sobie arcybiskup (...) Ja, żem się w Krakowie ożenił, jużem też tam z nimi był pod chorągwią krakowskiego powiatu, gdzie Pisarski Achacy rotmistrzował. Poszliśmy tedy pod Wysimierzyce i tam staliśmy więcej niżeli tydzień, potem pod Warszawę primus diebus Iulii stanęliśmy. Potym jako z rękawa wysypały się województwa, wojska wielkie, poczty pańskie, piechoty, zgoła ludzi bardzo pięknych i wiele. Sam Radziwiłł Bogusław miał z sobą ludzi z ośm tysięcy bardzo pięknych. Wtenczas najpierwszy raz w Polszcze muzyka, którą zowią pruska, słyszana była, co na tych pomortach grają przed rajtaryją (...)

Kiedy już po kilku sessyjach i po odebraniu od posłów cudzoziemskich legacyjej (...) najbardziej nam przypadł do serca Lotaryńczyk, ex ratione, że to pan wojenny i młody, a jego też poseł w swojej powiedział perorze na końcu te słowa: „quotquot sunt inimici vestri, cum ommnibus in hac arena caertabit". (...)

Nazajutrz pozjeżdżali się do szopy. Okryły wojska pole; dopiero różni różnie dają sentencyje (...) Ozwie się jeden szlachcic z województwa łęczyckiego (...): „Nie odzywajcie się, kondeuszowie, bo tu będą kule koło łba latały". Senator jeden odpowiedział mu coś crude. Kiedy to poczną ognia dawać (...) zaraz insze chorągwie skoczyły w drugą stronę piechotę potrącać, deptać; piechota w rozsypkę (...) Starszyzna przecię powyjmowali każdy swoich; obróciły się chorągwie w pole, a panowie biskupowie, senatorowie powyłazili spod krzeseł, spod karet, wpół ledwie żywi (...)

Nazajutrz sessyja nie była, bo się panowie smarowali po utrząśnieniu i olejki, hiacynty pili po przestrachu. Województwa też w pole nie wychodziły, ale w obozie stały.

Posyłają województwa 16 Iunii do arcybiskupa, żeby wyjechał na sessyją i zagaił według

prawa continuationem operis. Odpowiedział, że „nie wyjadę, bo nie jestem securus zdrowia" (...) Ozwie się ktoś tam z kupy: „(...) Ponieważ ksiądz JMość z Prażmowa funkcyjej urzędowi swemu należytej nie czyni dosyć, więc prosiemy JMości pana kasztelana krakowskiego, (...) aby nam był dyrektorem; wszakże też to nie papieża obierają, możemy się obejść i bez księdza". (...)

To się agituje, a Wielgopolacy już krzyczą: „Vivat rex!" Skoczy od nas kilku, na kogo wołają; przynieśli nowinę, że na Lotaryńczyka. W łęczyckim województwie znowu i w brzeskim kujawskim intulerunt to, że „nam nie trzeba bogatego pana, bo on będzie bogatym zostawszy królem polskim. Nie trzeba nam z inszymi koligowanego monarchami, bo to jest periculum libertatis; ale nam trzeba virum fortem, virum bellicosum. Gdybyśmy mieli Czarnieckiego, pewnie by był usiadł na tronie, że go nam Bóg wziął, obierzmy jego ucznia, obierzmy Polanowskiego". To się agituje; ja per curiositatem skoczyłem do Sandomierzanów, którzy najbliżej nas stali, aż tam trafiłem na tę materyją, że życzą sobie de sanguine gentis i mówią: „(...) Wspomniawszy na cnotę i poczciwość, i przeciwko ojczyźnie wielkie merita księcia ś. pamięci Hieremiego Wiśniowieckiego, słuszna by rzecz zawdzięczyć to jego posteritati. Owo jest książę JMość Michał; czemuż go nie mamy mianować? (...)" A tymczasem hukną w Sandomierskiem: „Vivat Piast! (...) Vivat rex Michael!" Łęczycanie i Kujawianie rozumiejąc, że na ich Polanowskiego, poczęli zaraz też wołać (...) Starszyzna nasza krakowska negat, contradicit (bo od inszych piniędzy dużo nabrali i obietnice mieli wielkie (...) mówiąc „(...) Czy nas szaleństwo ogarnęło? Stójmy!" (...) Rzecze do mnie Pisarski: „Mości panie bracie, co w tym terminie rozumiesz?" Odpowiem: „To rozumiem, co mi Bóg do serca podał: Vivat rex Michael!" Potem zaraz wyjadę z szerega, skoczę za Sandomierzanami; co żyw, za mną, że ich chorążowie z chorągwiami musieli (...)

Wprowadziliśmy go tedy do koła szczęśliwie. Tam dopiero gratulationes, tam dopiero pociecha dobrych, a smutek złych[221].

Tak ekstremalne stosowanie zasady obieralności w monarchii Polski i Litwy nasuwa na myśl słynne zdanie Jamesa Bryce'a na temat ustroju Świętego Cesarstwa Rzymskiego w średniowiecznych Niemczech. Mówiąc o formalizacji ustroju monarchii elekcyjnej przez cesarza Karola IV w r. 1356, Bryce pisze: „zalegalizował anarchię i nazwał ją konstytucją"[222]. Paralela jest wielce stosowna. Wielu uczonych, z Bryce'em włącznie, uważało ustrój w Polsce za pochodną, jeśli nie wręcz kalkę – ustroju Niemiec. Ostateczna przewaga elektorów nad monarchią stała się z pewnością jedną z głównych przyczyn upadku monarchii – tak w Rzeczypospolitej Polski i Litwy, jak i w Niemczech.

Gdy już król elekt został wybrany, udawał się do sejmu, aby wysłuchać propozycji szlachty dotyczących warunków, na jakich byłaby skłonna zgodzić się na jego koronację. W r. 1573, po pierwszej

elekcji, Henrykowi Walezemu przedłożono tzw. Artykuły henrykowskie i *pacta conventa*. Przy późniejszych elekcjach Artykuły henrykowskie były stałą umową konstytucyjną, która nigdy nie ulegała zmianom. Zawierały one między innymi warunek, że szlachta zachowa na przyszłość prawo wolnego wyboru króla, bez względu na to, jakie plany aktualny król mógłby mieć w stosunku do członków własnej rodziny; prawo do zatwierdzania każdego wypowiedzenia wojny, każdego opodatkowania i wszystkich przypadków zwoływania pospolitego ruszenia; warunek regularnego odbywania sesji sejmowych; warunek przestrzegania zasady tolerancji, tak jak została ona uświęcona aktem konfederacji warszawskiej, a wreszcie warunek, że przy boku króla winno zasiadać szesnastu senatorów rezydentów. Artykuł ostatni mówił o prawie szlachty do wypowiedzenia posłuszeństwa – wręcz o jej obowiązku nieposłuszeństwa wobec króla, gdyby ten sprzeniewierzył się złożonej przysiędze. *Pacta conventa* dotyczyły osobistych przyrzeczeń, jakie każdy elekt składał po elekcji, m.in. w sprawach prowadzenia polityki zagranicznej, królewskich zobowiązań finansowych itd. Dzięki tym środkom króla Rzeczypospolitej mianowano czymś w rodzaju dożywotniego dyrektora, zatrudnionego na podstawie kontraktu zawartego według zasad podyktowanych przez firmę. Od chwili koronacji aż do śmierci nie mógł on mieć żadnych złudzeń: był sługą, szlachta zaś była jego panem[223].

Jednakże kontrola sejmu nad władzą wykonawczą króla nie była bynajmniej pełna. W szczegółowych sprawach dotyczących sposobu rządzenia król zachował szereg istotnych prerogatyw i szerokie pole manewru politycznego. Na każde 104 tygodnie, przez 98 był niekwestionowanym władcą Rzeczypospolitej. Jako beneficjant dóbr królewskich, sprawował bezpośredni zarząd nad jedną szóstą kraju i ludności, dysponując większymi środkami gospodarczymi i wojskowymi niż największy z magnatów. Jako protektor w sprawach polityki, mógł oferować swoim lojalnym stronnikom nie tylko nagrody w postaci wysokich urzędów władzy wykonawczej, ale także dożywotnie dzierżawy bogatych dóbr koronnych i monopoli. Miał decydujący głos w sprawie nominacji kandydatów na wszystkie wysokie urzędy polityczne. On mianował marszałka, hetmana, kanclerza i podskarbiego Korony i Wielkiego Księstwa oraz ich zastępców; mianował kandydatów na urzędy ziemskie wojewody, kasztelana i starosty oraz wybierał urzędników sądowych spośród kandydatów przedstawionych przez sejmiki, zatwierdzał też wszystkie nominacje kościelne w opactwach i biskupstwach Kościołów rzymskokatolickiego, unickiego i prawosławnego. Miał zatem o wiele większy wpływ na senat, niżby to mogło wynikać z zewnętrznych obserwacji oficjalnego przebiegu sesji. W dziedzinie prawodawstwa w dalszym ciągu wydawał edykty dotyczące wszystkich kwestii nie zastrzeżonych dla sejmu na mocy odrębnych przywilejów; w dziedzinie spraw wojskowych pełnił funkcję oficjalnego głównodowodzącego armii, któremu wszyscy żołnierze składali przysięgę posłuszeństwa; w dziedzinie prawa zachował prerogatywy sprawowania wraz z sejmem funkcji najwyższego sądu apelacyjnego; w dziedzinie polityki wreszcie – był naturalnym obrońcą średniej szlachty przeciwko magnatom oraz stanów słabszych – mieszczan, Żydów, chłopstwa i duchowieństwa – przed całym stanem szlacheckim. W sprawach zagranicznych miał prawo do pełnienia zasadniczej roli w określaniu kierunków polityki. Niemal wszystkie decyzje

musiał podejmować wspólnie z senatorami rezydentami; nie miał natomiast obowiązku przyjmować wszystkich propozycji, jakie mu przedkładano. Nie można powiedzieć, aby nawet w stosunku do sejmu był w jakimkolwiek sensie pozbawiony władzy. To król zwoływał sejm i kierował programem debat. To jego podpis zmieniał rezolucje sejmowe w statutowe prawa. Może był sługą szlacheckiej Rzeczypospolitej, ale na pewno nie był jej marionetką.

Przebieg ordynaryjnych i ekstraordynaryjnych posiedzeń sejmu był często równie zawikłany i równie skomplikowany jak przebieg elekcji królewskich. Tak na przykład w latach 1585–86 sejm, który Batory zwołał do Warszawy w celu rozwiązania sprawy Zborowskich, omówionej już wcześniej na sejmikach ziemskich, zakończył się politycznym patem. Sesję zwołano na 15 stycznia. Trzy dni wcześniej król przyjechał do Warszawy z południa kraju, w towarzystwie wojewody kijowskiego, Konstantego Ostrogskiego, z oddziałem 1500 Kozaków i kawalerii oraz kanclerza Zamoyskiego z oddziałem 1500 piechoty. Od zachodu nadciągał Krzysztof Zborowski z własnym wojskiem. Jak mówi pamiętnikarz, celem kanclerza było stać się *potentior potentia potentissimi*, czyli „siłą silniejszym od najsilniejszych". 15 stycznia arcybiskup lwowski odprawił w kościele św. Jana mszę św. i nowo wybrany marszałek sejmu, Pękosławski, złożył deklarację lojalności. Szesnastego rozpoczęła się pierwsza faza obrad, osobno dla każdej z izb. Izba poselska przygotowała listę kandydatów proponowanych na wakujące urzędy państwowe oraz przedyskutowała kwestie wynikające z instrukcji poselskich. Gdy doszło do rugów, czyli sprawdzania ważności mandatów, posłów szlachty wołyńskiej przyjęto na miejsce „dwóch posłów panów tej prowincji", którzy odbyli wcześniej własny sejmik. Senat omawiał wewnętrzne i zewnętrzne problemy bieżące. Zabierając głos ściśle według starszeństwa, każdy senator po kolei przedstawiał swoje *votum*, czyli opinię. Gdy przyszła kolej na kanclerza, mówił on szczegółowo zarówno o kłopotach w Moskwie, jak i kłopotach w kraju. Wyjaśnił, dlaczego ścigano i stracono Samuela Zborowskiego, podkreślając, że on sam działał w dobrej wierze. „Ja prawa słucham", oświadczył, „prawa się trzymam i od niego nie odstępuję"[224]. Wkrótce miało się okazać, jak dobrze przygotował grunt. Już wcześniej przechwycił korespondencję Krzysztofa Zborowskiego. Przedstawiono listy, w których król nazwany był „Baalem", „bałwanem", „tyranem" i „węgierskim psem". Zawierały one także aluzje do spisku, którego celem miało być zamordowanie monarchy podczas polowania. Wysunięto żądanie, aby winowajcę oskarżyć o *lèse-majesté* i przesłuchać w obecności sejmu. 26 stycznia Jan Zborowski, kasztelan gnieźnieński, wyjaśnił *cum lacrimis*, że jego brat ma niewyparzoną gębę i że łatwo się oczyści z zarzutów, jeśli tylko otrzyma od króla gwarancję, że nie zostanie aresztowany. Po przerwie w obradach 2 i 3 lutego Zamoyski uraczył senatorów mową o cnotach Republiki Rzymskiej i smutnym kontraście tychże z zawiścią i demagogią, jaka cechuje współczesną dobę. 7 i 8 lutego król sądził sprawy kryminalne, sejm zaś przeszedł do spraw dotyczących stosunków z Moskwą i zaczął przesłuchanie jeńców niedawno zwolnionych przez cara. Gdy nadszedł dzień 18 lutego, a Krzysztof Zborowski nadal się nie pojawiał, do Warszawy przybył Kazimierski, aby poinformować zebranych, że jego pan nic nie wiedział o żądaniu sejmu, a w dodatku jest chory, przebywa za granicą i

nie może się stawić. Wtedy król wpadł we wściekłość, krzycząc: „*Tace nebulo!*” (Milcz, błaźnie!). Kazimierski nie ustąpił z pola. „Nie jestem błaznem”, odrzekł, „lecz obywatelem, który obiera królów i obala tyranów”[225]. Niemniej jednak uznano, że Zborowski dopuścił się obrazy sądu, i zlecono instygatorowi przygotowanie aktu oskarżenia dla trybunału koronnego. Następnego dnia przyjęto posłów moskiewskich, którzy „z niezwyczajnymi pokłonami składanemi Miłościwemu Panu” przynieśli wieść o śmierci Iwana Groźnego. Po czym sejm przeszedł do drugiej fazy obrad, wspólnej dla obu izb. Każda izba przedstawiła listę propozycji, czyli projektów ustaw, pod wspólną debatę, po czym głosowano, czy propozycje te powinny być przyjęte i wpisane do rejestrów jako „konstytucje”, czyli prawa. 22 i 23 lutego przegłosowano kilka takich konstytucji, włącznie z oskarżeniem przeciwko Zborowskiemu oraz kilkoma innymi, dotyczącymi pogłównego, zaległych wypłat dla wojska oraz nietolerancji religijnej. Jednocześnie zwrócono uwagę na pewną liczbę *exorbitancji*, czyli niesprawiedliwości. Składała się na nie lista protestów zebranych pod typowymi nagłówkami: *incompatibili* (kumulacje), *impossessionati* (urzędnicy nie posiadający dóbr ziemskich), *absurda* (nonsensowne decyzje), *exclusia* (niezgodne z prawem mianowania) oraz *alia* (różne). Były one zdecydowanie ostre w tonie, wskazując na przykład na fakt, że równoczesne sprawowanie przez Zamoyskiego urzędów kanclerza i hetmana jest nielegalne oraz że mianowanie bratanka królewskiego Andrzeja Batorego kardynałem zagraża Rzeczypospolitej interwencją z zewnątrz. 28 lutego posiedzenie sejmu zamknięto. (Był to pierwszy rok przestępny w historii Rzeczypospolitej, ponieważ właśnie przyjęto tam kalendarz gregoriański). Podczas debaty końcowej Kazimierski wygłosił jadowitą tyradę przeciwko Zamoyskiemu, którą ten przerwał, wyrywając mówcy tekst z ręki. Wychodząc z sali obrad, wszyscy członkowie sejmu ucałowali dłoń króla – z wyjątkiem Kazimierskiego. Posiedzenie zakończono odśpiewaniem *Te Deum* w kościele, zwrotem posłom przez podskarbiego kosztów uczestnictwa w sesji oraz tłumnym odjazdem z Warszawy. Proces prawodawczy, zapoczątkowany przez króla pół roku wcześniej, zakończył się powrotem posłów do rodzimych prowincji i złożeniem przez nich sprawozdania sejmikom z tego, co postanowił sejm[226].

Działalność kuluarowych „grup nacisku” była stałym elementem życia politycznego i ustawodawczego. Sesje sejmowe były jedyną okazją, przy której szlachta pochodząca ze wszystkich oddalonych od siebie prowincji Rzeczypospolitej mogła się spotkać w sposób nieformalny i przedstawić swoje sprawy wpływowym dworzanom i senatorom. Sesje były jednak wydarzeniami szczególnie doniosłymi dla tych stanów, które nie miały bezpośredniej reprezentacji w organach ustawodawczych. Miasta lokowane często kierowały do sejmu szczegółowe petycje, a w rejestrach miejskich przewidywano regularne wydatkowanie określonych sum na koszta ponoszone przez delegatów, których wyposażano nie tylko w instrukcje, ale i w podarunki i łapówki[227]. Rada Żydowska zatrudniała zawodowego *sztadlana* (lobbystę), który stale przebywał na dworze królewskim i był uprawniony do orędowania w sejmie we wszystkich sprawach dotyczących Żydów. Jego funkcja była odbiciem funkcji lobbystów na szczeblu poszczególnych prowincji; otrzymywali oni od poszczególnych gmin żydowskich instrukcje,

które przedstawiali podczas sejmików ziemskich i rad miejskich. Sowita zapłata uiszczana w kuluarach oraz hojne ugaszczanie posłów były stałymi elementami ich rzemiosła.

W sejmie, sejmikach i na elekcjach królewskich obowiązywała zasada jednomyślności. Współczesnemu obserwatorowi wydaje się rzeczą niewiarygodną, że taki ideał można było traktować poważnie. A jednak tak było i zasada ta stanowiła podstawę wszelkich poczynań. Żadna propozycja nie mogła się stać prawem i żadna decyzja nie była wiążąca, dopóki nie spotkała się z pełną aprobatą wszystkich, którzy byli upoważnieni do jej rozważenia. Pojedynczy głos sprzeciwu równał się całkowitemu jej odrzuceniu. Głosowanie na zasadzie większości odrzucano z całą świadomością. Jednomyślność lub nic – nie istniało żadne stanowisko pośrednie między doskonałą harmonią a kompletnym chaosem. Da się tu wyróżnić trzy linie rozumowania. W państwie, gdzie władza wykonawcza zależała od dobrowolnego poparcia wszystkich obywateli, argument pierwszy był argumentem natury czysto praktycznej: ustaw i decyzji podejmowanych w obliczu opozycji nie można należycie egzekwować. Argument drugi opierał się na okoliczności, że perspektywa chaosu pomagała umysłom koncentrować się na dążeniu do harmonii. Argument trzeci wreszcie wywodził się z nieco naiwnego przekonania, że instytucje, które nie są doskonałe, nie są warte tego, aby je utrzymywać. Pośród zgiełku sejmików i elekcji królewskich zasady jednomyślności nie dało się stosować zbyt finezyjnie. Ale w sejmie był to przedmiot poważnych debat i stosowano ją z drobiazgowym uporem. Zasada jednomyślności dała początek dwom procedurom ustawodawczym – konfederacji i *liberum veto* – które zyskały Rzeczypospolitej rozgłos w całej Europie.

Konfederacja (*confederatio*) była instytucją, która miała w Polsce długą historię i która stanowiła wyraz podstawowego prawa obywatela do odmowy posłuszeństwa. Była to liga zbrojna, stowarzyszenie mężczyzn, którzy złożyli przysięgę, że będą walczyć o swoją krzywdę, dopóki nie wywalczą sprawiedliwości. Mogła ją zawiązać każda jednostka i każda grupa jednostek. Mogła powstać z inicjatywy króla lub przeciwko królowi. W r. 1302 miasta Wielkopolski utworzyły konfederację, aby się pozbyć wyrzutków spod prawa, którzy stali się plagą całej dzielnicy. W latach 1382–84 mieszczanie i szlachta zawiązali wspólnie konfederację, aby zapobiec spiskowi, który, jak podejrzewali, powstał w celu zamordowania króla Ludwika Węgierskiego. W r. 1439 konfederację utworzył magnat, Spytek z Melsztyna. W latach sześćdziesiątych XVI w. wojsko skonfederowało się w celu zapewnienia sobie wypłaty zaległego żołdu, w r. 1573 zaś skonfederowany sejm konwokacyjny w Warszawie uchwalił akt o tolerancji religijnej, tzw. konfederację warszawską. W w. XVII główne konfederacje powstały w r. 1655, a potem w r. 1672; w w. XVIII – w latach 1704, 1715, 1733, 1767, 1768 i 1792. W tym czasie były one już niemal równie częste jak posiedzenia sejmu. Przy wszystkich takich okazjach konfederaci przestrzegali uświęconej tradycją procedury. Spotykali się w określonym miejscu i czasie, jak gdyby mieli uczestniczyć w sejmiku, i formułowali „akt konfederacji", który był listą ich żądań i skarg. Potem składali przysięgę, że będą wspólnie walczyć – aż do śmierci i ze wszystkimi. Odtąd przez cały czas trwania konfederacji spotykali się regularnie dla wspólnych narad; w odróżnieniu od sejmu, uchwalali

swoje rezolucje większością głosów. Gdy uzyskiwali to, o co walczyli, albo gdy ponieśli klęskę w walce, stowarzyszenie zostawało formalnie rozwiązane, a jego członkowie zostawali zwolnieni z konsekwencji złożonej przysięgi. W gruncie rzeczy konfederacja była więc zalegalizowaną formą wojny domowej i nikt nie uważał jej za rzecz niezwykłą[228].

Konfederacji nie należy oczywiście mylić z rebelią. W oczach ideologów Rzeczypospolitej były to dwie całkowicie różne rzeczy. Konfederacja była procedurą zgodną z prawem. Zawiązywali ją w imię wspólnego dobra obywatele występujący w obronie prawa i świadomi jego ochrony. Założeniem rebelii natomiast była nielegalność celu podejmowanej akcji oraz nieprzestrzeganie procedur prawnych. Jest oczywiście prawdą, że rebelianci i ludzie wyjęci spod prawa zazwyczaj próbowali sprawę zaciemnić, chełpiąc się swymi szczytnymi pobudkami i utrzymując, że i oni także działają w imię wspólnego dobra. Jednakże w największej rebelii w dziejach Rzeczypospolitej sprawę postawiono jasno. Chmielnicki nie utrzymywał, że jego działania są zgodne z prawem, nie próbował też zawiązać konfederacji jako wygodnego płaszczyka dla zamaskowania swej sprawy. W kategoriach dokonanych zniszczeń i wywołanych zamieszek, buntowi z r. 1648 dorównywał w pełni absolutnie legalny rokosz z lat 1606–09 czy 1665–66.

Rokosz był szczególną formą konfederacji. Początkowo nazwę tę nadawano konnemu zgromadzeniu całej szlachty na królewskich elekcjach; wywodzi się ona od pola zwanego Rákos pod Budą, gdzie zwykła się spotykać węgierska szlachta, aby w podobny sposób zatwierdzać swoje przywileje. Ale gdy kolejni monarchowie zaczęli się sprzeciwiać tej praktyce – jeśli jej celem nie była elekcja króla – nazwę zaczęto kojarzyć z ruchem oporu przeciwko królowi. Za panowania Zygmunta III w oczach zwolenników króla rokosz był równoznaczny ze zdradą; w oczach jego przeciwników zaś – stanowił kwintesencję „złotej wolności".

Konflikt pomiędzy królem i szlachtą doszedł do punktu kulminacyjnego w r. 1606. Król wyraźnie nie miał ani ambicji, ani odwagi budować *absolutum dominium*, czego tak bardzo się obawiali jego wrogowie. Ale jego ciasna katolicka pobożność oraz rzucająca się w oczy obojętność na sprawy publiczne Rzeczypospolitej zrodziła znaczną liczbę malkontentów. Król – Szwed z urodzenia i wychowania – naśladował germańskie obyczaje i styl życia dworu w Wiedniu oraz otaczał się jezuitami i cudzoziemskimi grandami. Dworem królewskim w Warszawie kierował niemiecki personel, specjalnie sprowadzony z Bawarii. Stronnictwo królewskie, na czele którego stali spowiednik króla Piotr Skarga, marszałek wielki koronny Zygmunt Myszkowski, biskup przemyski i podkanclerzy Maciej Pstrokoński oraz wojewoda poznański Hieronim Gostomski, z pewnością rozważało plan wprowadzenia monarchii dziedzicznej, zasilenia władzy wykonawczej podatkami nakładanymi z pominięciem sejmu i stałą armią, oraz plan szeroko zakrojonej współpracy z domem panującym Habsburgów. W rezultacie zrodził się konflikt, dość podobny do tego, który miał miejsce w jakobińskiej Anglii, gdzie pyskaci towarzysze bojaźliwego króla, rozkochani w modnych teoriach na temat boskiego prawa, niepotrzebnie naruszyli uświęconą tradycją równowagę między Koroną a parlamentem. Już podczas sejmu w r. 1605

kanclerz Jan Zamoyski zagroził królowi, że zostanie deportowany do Szwecji, jeśli nie zacznie zwracać większej uwagi na to, co myślą obywatele jego kraju. Śmierć Zamoyskiego w r. 1605 położyła kres ostatnim tamom hamującym frustracje stronnictwa opozycyjnego. Rolę zmarłego kanclerza przejęli ludzie gwałtowniejszego usposobienia – głównie wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski (1553– 1620), Janusz Radziwiłł (1579–1620) oraz biskup krakowski kardynał Maciejowski. Najgorsza obraza nastąpiła w grudniu 1605, kiedy to król poślubił w Grazu *per procura* arcyksiężną Konstancję – małżeństwo to zostało zaaranżowane niezgodnie z prawem i bez zgody sejmu. Co więcej, podczas uroczystości ślubnych w Krakowie, król zarekwirował w trybie przyspieszonym jeden z domów należących do Zebrzydowskiego oraz skradł z katedry papieski baldachim biskupa Maciejowskiego. Zebrzydowski miał zawołać, że albo on opuści swój dom, albo król opuści swe królestwo. Złożywszy daremny protest na sejmiku krakowskim, Zebrzydowski zwołał kilka zbrojnych spotkań szlachty – w Stężycy, w Lublinie, a następnie w Sandomierzu. Podczas ostatniego z nich szlachta, która konno zjechała na miejsce spotkania, formalnie proklamowała rokosz i obrała Janusza Radziwiłła swym marszałkiem. Poza niezadowolonymi magnatami, między rokoszanami znalazła się spora liczba drobniejszej szlachty bojącej się o swe przywileje, protestantów zaalarmowanych coraz większymi naciskami ze strony katolików oraz prawosławnych, przeciwnych niedawnej unii Kościołów. Rokoszanie złożyli 50 400 podpisów pod aktem konfederacji, który zawierał 67 protestów. Poszczególne skargi miały jednak niewielkie znaczenie w porównaniu z ogólnym poczuciem, które było udziałem wszystkich, że zostały zaatakowane prastare tradycje państwa:

> *Przodkowie nasi (...) wiedząc, że téż ślachcicami i pierwej niż katolikami się porodzili; wiedząc, że nie są z pokolenia Lewi; wiedząc, że królestwo polskie nie jest królestwem kapłańskiém, lecz politycznem; wiedząc, że królestwa i państwa tego świata gospodami są, a nie dziedzictwem Kościoła Bożego; wiedząc, co P. Bogu, a co ojczyźnie powinni: religii ś-téj z polityką nie mięszali ani księżom i łakomstwu ich nie podlegali*[229].

Następstwem był zbrojny konflikt. Po ugodzie pod Janowcem rokoszanie ogłosili detronizację króla i w imieniu całego narodu wypowiedzieli mu posłuszeństwo. Stronnicy króla, zwoławszy sejm w Wiślicy, poczynili wszystkie możliwe ustępstwa wobec przedstawionych zażaleń, nie zdołali jednak uśmierzyć wzburzenia. Byli oni wprawdzie mniej liczni, ale przewodzili im zahartowani w bojach profesjonaliści: dwaj hetmani – szwagier Zebrzydowskiego Stanisław Żółkiewski oraz Jan Karol Chodkiewicz. Pod Guzowem w pobliżu Radomia 6 lipca 1607 r. konfederaci zostali rozbici w perzynę. Król triumfował. Wynik polityczny nie był jednak bynajmniej jednoznaczny. Przywódcy rokoszu nie zostali ukarani. Zebrzydowski, ukorzywszy się przed królem i senatem, uzyskał zezwolenie na zachowanie swych majątków i urzędów; Radziwiłł zatrzymał w nienaruszonym stanie swoje wojska na Litwie. W r. 1609

sejm uchwalił powszechną amnestię. Zdecydowano, że prawo szlachty do *non praestanda obedientia* wolno egzekwować dopiero po uprzednim trzykrotnym ostrzeżeniu króla przez sejm. Król potwierdził swoje posłuszeństwo wobec Artykułów henrykowskich. Całą sprawę potraktowano jako godne pożałowania nieporozumienie. Sprawy naprawdę istotne zignorowano. Malkontentom zezwolono na wciągnięcie całej szlachty w krwawą awanturę, która dokonała rozbicia w państwie i odciągnęła rząd od ważnych spraw zagranicznych, w jakie był w tym czasie zaangażowany w Rosji i Inflantach. I nikomu nawet nie uczyniono żadnej wymówki. Jak pisał Korzon:

> *w rodzinie tylko wdrażał się szlachcic do rygoru, bogobojności, cnoty: ale w życiu poblicznem kaził swe serce nieustannymi targami z królem o podatki i niesfornością względem wszelkiego rozkazu (...) Odtąd zaczyna się okres anarchii, czyli nierządu polskiego*[230].

W sześćdziesiąt lat później rokosz Jerzego Lubomirskiego odsłonił jeszcze bardziej niebezpieczne komplikacje. Lubomirski był jedną z najpopularniejszych postaci swego czasu. Wyróżnił się w wojnach ze Szwecją i Moskwą, a kampania, jaką podjął w celu przeciwstawienia się planowanej przez króla elekcji *vivente rege*, w pełni odzwierciedlała uczucia ogółu szlachty. Ale na sejmie w r. 1664, na podstawie przedłożonego świadectwa dowodzącego jego układów z Habsburgami w Wiedniu, został przez swych towarzyszy oskarżony o zdradę i skazany na konfiskatę mienia i banicję. W następstwie tego wydarzenia jego zwolennicy znaleźli się w upokarzającej sytuacji: zapewniali o legalności działań sejmu, jednocześnie broniąc sprawy skazanego kryminalisty. Mimo to licznie przeszli pod jego sztandary. Podczas sesji sejmu w latach 1665 i 1666 kilkakrotnie przerywali obrady, aż wreszcie wycofali się, aby zawiązać konfederację. W r. 1666 starli się z wojskami królewskimi w kilku zbrojnych potyczkach: potem, 13 lipca nad brzegiem jeziora Gopło odnieśli decydujące zwycięstwo. Relację z pierwszej ręki z pomieszania, jakie towarzyszyło temu wydarzeniu, znajdujemy u Jana Paska:

> *Na Montwach zeszły się wojska; dystancyjej od siebie było przez przeprawę więcej niźli mila (...) Nazajutrz kazał król przeprawiać się na tamtą stronę. Przeprawili draganije, konnego wojska część, Litwa już mieli się przeprawiać, aż tu leci kommonik Lubomirskiego już nie sprawą, nie chorągwiami, ale tak, modą tatarską. Wsiędą zrazu na chorągwie nasze rozumiejąc, że Litwa; zewrą się zrazu potężnie, poczną z koni gęsto lecieć, aż dopiero poznawszy się; tu jeden brat, tu drugi, tu syn, tu ojciec, dali sobie pokój. Wszystką potęgą suną w prawe skrzydło, gdzie stali draganie i kozacy pod regimentem pułkownika Czopa. (...) Półtora godzin nie wyszło, jak wycięto owych ludzi. Oficyjerów naginęło znacznych, a nade wszystko owi ludzie zacni, regiment Czarnieckiego, kawalerowie tacy, żołnierze dawni, którzy w Danijej, w moskiewskich (...) okazyjach dokonywali mirabilia (...) Pan Bóg też na nas*

za nasze niezgody dopuścił, że nam odebrał florem kawalerów dobrych, którzy wytrzymywali zawsze molem nieprzyjaciół naszych.

Była to ta potrzeba wielce in confuso. W owym pomięszaniu, gdzie trudno było discernere, kto nieprzyjaciel, (...) który którego napadł, to się wprzód pytali: „Ty z którego wojska?" (...) A jeżeli znajomy na znajomego napadł, to się rozjechali, powitawszy. Bo było to, co jeden brat przy królu, a drugi przy Lubomirskiem; ojciec tam, syn tu; to nie wiedzieć, jako się było bić. Prawda, że oni mieli znaki, lewe ręce chustką wiązane; aleśmy tego nierychło postrzegli. Ja też, skoro poczęto bardzo golić, przewiązałem też sobie rękę nad łokciem (...) Poznali mię z daleka: „A, nasz, czy nie nasz?" – Podniosę rękę z chustką i mówię: „Wasz". – Aż rzecze: „O, francie, nie nasz! Jedź sobie albo przedaj się do nas". – Ale po wszystkiej okazyjej przyjechał z boku towarzysz z tamtego wojska, a Czop, pułkownik kozacki, stoi na koniu, nie strzeże się go rozumiejąc, że swój; pomalusieńku, człapią przyjechawszy do niego strzelił mu w ucho z pistoletu i zabił. To to taka wojna zdradliwa, kiedy to tenże strój, taż moda. Bogdaj do tego w naszej Polszcze więcej nie przychodziło!

Wyjadę za przeprawę do naszych szyków, aż król stoi; obstąpili go, a on ręce łamie (...) Posłał do Lubomirskiego, żeby mu dał pole kawalerską, wstępnym bojem, nie tak urywczą jako wilk. Odpowiedział: „Nie moja rzecz panu swemu dawać pole wstępnym bojem, ale tylko jako ukrzywdzonemu, bronić się jako mogąc. Tej krwie niewinnej, którą opłakiwać muszę, nie ja okazyją, ale sam król JMość a ci dobrzy konsyliarze, co do tego przywiedli, żeby zgubili ojczyznę-matkę"[231].

Około dwóch tysięcy szlachty zginęło tego dnia bez żadnego wyraźnego celu. Lubomirski zburzył autorytet króla, nie dając nic w zamian. Po zawarciu ugody w Łęgonicach sam udał się na wygnanie na austriacki Śląsk. Król postanowił abdykować. Podstawowe zagadnienia konstytucjonalne pozostały nie rozwiązane. Co gorsza, wewnętrzne rozbicie Rzeczypospolitej przyspieszyło wzrost zagrożenia z zewnątrz. Szykując się do walki z Lubomirskim na zachodzie, wojska królewskie porzuciły zadanie obrony przed Rosjanami wschodnich granic na Ukrainie. Lubomirski, opętany strachem przed potencjalną groźbą realizacji królewskich planów dotyczących elekcji, udaremniał jakąkolwiek skuteczną próbę obrony przed rzeczywistym zagrożeniem inwazją wojskową ze strony Moskwy. W styczniu 1667 r., w obliczu dalszej ofensywy Rosji na bezbronne tereny kraju, król zmuszony był podpisać rozejm w Andruszowie. Cesję Smoleńska, Czernihowa, Kijowa i lewobrzeżnej Ukrainy uważano w tym czasie za manewr taktyczny – tymczasowe wycofanie się wojsk, podyktowane koniecznością ich użycia w wojnie domowej. Panowało przekonanie, że sytuację da się odwrócić. Tak się jednak nie stało. Oddanych terytoriów nigdy nie odzyskano; przeciwnie – miały one zapewnić Moskwie przewagę sił, która dawała się odczuć we wszystkich późniejszych konfrontacjach. Moskwa otrzymała największą

nagrodę, która umożliwiła Rosji przekształcenie się w wielkie imperium. Jerzy Lubomirski, trybun polskiej szlachty, był za to odpowiedzialny w równym stopniu co Bohdan Chmielnicki, buntowniczy ataman naddnieprzańskich Kozaków[232].

Liberum veto osiągnęło swój rozkwit nieco później niż konfederacje, choć i ono wyrosło z bardzo starych korzeni. Było to prawo, dzięki któremu każdy pojedynczy szlachcic mógł wstrzymać obrady sejmu, po prostu wyrażając swój brak zgody. Potrzeba jednomyślności była tak silna, że uchodziło za rzecz zgoła niewłaściwą kontynuować obrady, gdy padł pojedynczy głos *veto* – „nie pozwalam". Oczywiście interwencja tego rodzaju prowadziła zazwyczaj jedynie do tymczasowej zwłoki. Przyjętą praktyką była wymiana zdań między marszałkiem sejmu a potencjalnymi protestującymi:

Okrzyki z ław: Nie ma zgody.

Marszałek: Z jakiej racyej?

Pojedynczy głos: Nie pozwalam...

W tym momencie marszałek ogłaszał przerwę w obradach i pytał bardziej szczegółowo o przedmiot protestu. Jeśli w grę wchodziło zwykłe nieporozumienie albo żądanie wyjaśnienia sprawy, dość szybko ponownie podejmowano debaty. Jeśli natomiast wyłoniła się sprawa poważniejsza, przerwa trwała przez kilka godzin lub nawet kilka dni, które marszałek spędzał, prowadząc w kuluarach pracowite pertraktacje w celu zażegnania konfliktu. Jeśli sprzeciw następował podczas drugiej fazy obrad sejmu, gdy uchwalano konstytucję, ustawę, która wywołała protest – odrzucano, nawet jeśli uzyskała większość głosów.

Mimo kilku kłopotliwych sytuacji tego rodzaju na przestrzeni pierwszych kilkudziesięciu lat istnienia Rzeczypospolitej – włączając *veto* z r. 1582 i 1585, które zablokowało wszelkie uchwały dotyczące podatków na te lata, sprawa stała się naprawdę nabrzmiała dopiero podczas sesji sejmu w r. 1652. Był to czwarty rok powstania Chmielnickiego na Ukrainie i czwarty rok wszelkich okropności, jakie mu towarzyszyły. Po sześciu tygodniach obrad na agendzie wciąż jeszcze było wiele nie dokończonych spraw i marszałek wstał, aby ogłosić przedłużenie sesji. Członkowie sejmu byli zmęczeni, zaniepokojeni przegłosowaną nieco wcześniej ustawą o podniesieniu podatków i mieli ochotę pojechać do domu. Była sobota po południu. Wyraźnie dał się słyszeć pojedynczy głos: „Nie pozwalam". Marszałek zarządził przerwę, sala obrad opustoszała. Z początku wydawało się, że nikt nie wie, kto właściwie zgłosił protest i czego ten protest dotyczył. W niedzielę niektórzy zaczęli rozjeżdżać się do domów, w przekonaniu, że obrady się zakończyły, a nie dopełniono jedynie uroczystości końcowych. Zanim nadszedł poniedziałek, marszałek dowiedział się, że formalne oświadczenie o złożeniu *veto* zarejestrował w urzędzie grodzkim niejaki Władysław Siciński, poseł z Upity na Litwie. Był to impas, którego nikt nie przewidział. Siciński najwidoczniej udał się do urzędu grodzkiego prosto z sali obrad, po czym,

nie mówiąc nikomu ani słowa, wsiadł na konia i wyruszył na wschód. Długie narady z prawnikami i kolegami nie przyniosły marszałkowi żadnego rozwiązania. Musiał przyznać, że *veto* Sicińskiego jest zgodne z prawem i pozostaje w mocy. Całą pracę sesji unieważniono. Był to zgubny precedens. Od tego czasu każdy poseł, jeśli tylko był dość zdecydowany unicestwić dzieło sejmu, dysponował znakomitą metodą. Obecnie wiadomo, że Siciński działał z polecenia Janusza Radziwiłła; w przyszłości miało się znaleźć jeszcze bardzo wielu magnatów, którzy dla własnej partykularnej korzyści byli gotowi sparaliżować organ władzy centralnej.

Rzecz dziwna: człowiek, który był marszałkiem owego fatalnego sejmu z r. 1652, Andrzej Maksymilian Fredro (1620–79), okazał się żarliwym orędownikiem szlacheckiej idei wolnej woli. Jego publikowane pisma – jak *Przysłowia mów potocznych* (1658) czy *Monita politico-moralia* (1664) – były głównie zbiorami maksym i aforyzmów pełnych niewyszukanego humoru i ludowej mądrości; wkrótce można je było znaleźć w domu każdego szlachcica. Swoje *Scriptorum* (...) *fragmenta* (1660) napisał szczególnie w celu popularyzacji tego, co nazwał „paradoksalną filozofią anarchii". Utrzymywał, że pusty skarbiec powstrzymuje króla od butnej wyniosłości. Bóg utrzymuje Polskę w stanie ubóstwa, aby utrzymać w ryzach arogancję szlachty. *Liberum veto* jest błogosławieństwem, ponieważ chroni mniejszość ludzi rozumnych przed dyktatem głupiej większości. Fredro wierzył mocno w niezrównane zalety polskiego ustroju. Jego zdanie podzielały całe pokolenia szlachty, których uprzedzenia i próżność tak trafnie odmalowywał.

Nic więc dziwnego, że w takiej atmosferze nie uczyniono nic, aby ustrój naprawić. W r. 1688 po raz pierwszy zerwano sejm jeszcze przed wyborem marszałka. W epoce saskiej chaos postępował jeszcze prędzej. Za panowania Augusta II (1697–1733) zerwano 11 na ogólną liczbę 20 sesji sejmowych. Za Augusta III (1733–63) tylko jednemu sejmowi udało się w ogóle wydać ustawy[233].

W tym okresie podstawowe funkcje sejmu w sferze administracji i skarbu przejęły – w sposób bardzo pobieżny – sejmiki ziemskie. Wrogowie Rzeczypospolitej radowali się. Poszczególne mocarstwa utrzymywały magnatów, którzy na każde brzęknięcie dukata gotowi byli zerwać sejm. Każde było zdecydowane, że nie pozwoli się wyprzedzić ani na krok żadnemu z rywali. Zwłaszcza Rosjanie odczuwali znaczną satysfakcję. Począwszy od r. 1717, praktycznie sprawowali protektorat nad Rzecząpospolitą i strzegli swych zachodnich granic kosztem kilku magnackich pensji. Pozując na orędowników „złotej wolności" i *liberum veto*, mogli być pewni, że Rzeczpospolita pozostanie niezdolna do zorganizowania się lub stawienia oporu polityce Rosji. Wypełniając Warszawę rosyjskimi oddziałami wojskowymi przy każdej ważniejszej okazji, Rosjanie „chronili sejm przed zakłóceniami z zewnątrz". Grożąc oponentom sekwestracją i aresztem, gdyby się odważyli protestować, i udaremniając wszystkie środki zmierzające do reformy ustroju, do końca stulecia prowadzili swoją grę pozorów. W r. 1768 odrzucono propozycję króla, aby znieść *liberum veto* i wprowadzić kilka innych ograniczeń – z obawy przed tym jednym wystarczającym głosem protestu. W maju 1791 r. rzeczywiście wprowadzono długo oczekiwane reformy – ale tylko dlatego, że Rosja była właśnie zajęta wojną turecką. Na sejmie w

Grodnie w 1793 r. skłoniono króla do wycofania niepożądanych reform, a następnie do podpisania aktu drugiego rozbioru. W ten sposób „złotą wolność" sprowadziło na manowce to właśnie, ku czego ochronie pierwotnie ją stworzono. *Liberum veto*, które miało utrzymać w ryzach absolutystyczne zapędy polskiej monarchii, zaprzęgnięto w służbę imperium rosyjskiego. W teorii miało ono zapewnić jedność i jednomyślność, w praktyce – w rękach Rosji – zapewniło utrzymanie chaosu. Ukryty za fasadą „polskiej anarchii", mógł działać bezkarnie mechanizm rosyjskiej autokracji[234].

Założenia leżące u podstaw ustroju Rzeczypospolitej znajdowały odbicie w dziedzinie prawa publicznego. W oczach Polaka prawo – podobnie jak ustrój – było rzeczą zbyt cenną, aby ją pozostawić w rękach władz administracyjnych. W świecie doskonałej wolności groźba niesprawiedliwości wywołanej bezmyślnym obrotem trybów w machinach zorganizowanych instytucji wydawała się na dłuższą metę czymś gorszym niż zagrożenie wywołane nieumiarkowaniem jednostek. Prawo nie miało więc być narzucane przez państwo. Sprawiedliwość egzekwować mieli ci, których krzywdę uznano w sądach, a czasem szlachta działająca jak jeden mąż – nigdy zaś urzędnicy sądowi czy królewscy. Jeśli oznaczało to, że w poszczególnych przypadkach często postępowano wbrew prawu, wynikłe stąd zło uważano za rzecz błahą i przejściową. Przy tym sposobie myślenia było rzeczą jasną, że te kraje, które zatrudniały urzędników odpowiedzialnych przed państwem i zobowiązanych do egzekwowania prawa, niewielką korzyść w formie funkcjonującej bez przeszkód zgodnej z prawem administracji zdobywały za cenę stałego zagrożenia swobód obywatelskich. Z tego też powodu w Rzeczypospolitej Polski i Litwy nigdy nie istniało nic w rodzaju Izby Gwiaździstej, nie było *opriczniny* na modłę rosyjską i nie było też nikogo, kto mógłby podobną instytucję wprowadzić[235].

Jak we wszystkich średniowiecznych ustrojach, kompetencje różnych sądów były starannie rozgraniczone. Jurysdykcja sądów duchownych w sprawach cywilnych i kryminalnych obejmowała chłopów poddanych w majątkach kościelnych i duchowieństwo, w sprawach duchowych zaś całą ludność. Stosowano prawo kanoniczne. Jurysdykcja sądów dworskich ograniczała się do spraw wewnętrznych w majątkach szlachty; kierowała się prawem zwyczajowym. Jurysdykcja sądów miejskich obejmowała tereny miast lokowanych i wolnych obywateli miast. Tu obowiązywały miejskie kodeksy praw oparte na prawie magdeburskim. Jurysdykcja sądów żydowskich obejmowała wyłącznie spory w obrębie stanu żydowskiego; sprawował ją kahał na podstawie prawa hebrajskiego. Jurysdykcją sądów królewskich byli objęci chłopi poddani w majątkach koronnych oraz osoby pozostające w służbie Korony; rozstrzygały one także spory między szlachtą oraz przypadki, w których strony należały do różnych stanów. Na płaszczyźnie lokalnej działały sądy ziemskie i grodzkie – sądy dzielnicowe, mianowane odpowiednio przez starostę i kasztelana królewskiego. Zgodnie z zasadą autonomii prawnej, każdy z

wysokich urzędników państwowych utrzymywał dodatkowo sąd dla rozważania spraw związanych z jego własną dziedziną. Istniały więc sądy kanclerskie, marszałkowskie, hetmańskie, skarbowe, a dla dworu królewskiego – sądy dworskie. Na najwyższym szczeblu w w. XVI ustanowiono referendarię koronną, która słuchała odwołań od decyzji w sprawach dotyczących rządców i dzierżawców dóbr koronnych. Przynajmniej w teorii dawało to chłopom w dobrach królewskich pewien dostęp do wymiaru sprawiedliwości, którego byli pozbawieni chłopi w dobrach kościelnych i szlacheckich. Sąd wojewódzki zajmował się nie rozstrzygniętymi sporami między poszczególnymi jurysdykcjami. Od r. 1578 trybunały koronne – w Lublinie dla Małopolski oraz w Piotrkowie dla Wielkopolski, Kujaw i Mazowsza, oraz trybunał litewski w Wilnie dla Wielkiego Księstwa – działały jako sądy najwyższej instancji ponad sądami poszczególnych ziem. Działały one pod nadzorem szlacheckich „deputatów", mianowanych przez poszczególne sejmiki. Na szczeblu najwyższym sejm rezerwował sobie prawo sprawowania funkcji najwyższego sądu apelacyjnego. Jako podstawowe ciało ustawodawcze Rzeczypospolitej, formułował on *constituta*, czyli konstytucje lub statuty, które regulowały pracę wszystkich sądów królewskich i trybunałów. Od czasu do czasu sądził w imieniu Rzeczypospolitej ważne przypadki zdrady lub zaniedbania obowiązków przez ważnych urzędników państwowych, którzy domagali się, aby być sądzonymi przez równych sobie. Przy tak rozczłonkowanym systemie sądownictwa prosperity profesji prawniczej była rzeczą oczywistą. Zwłaszcza w Warszawie i Lublinie palestra utrzymywała istne tłumy adwokatów i pełnomocników.

Mimo tak złożonego systemu, ograniczenia prawne łatwo dawało się omijać – zwłaszcza jeśli chodziło o szlachtę. Byli absolutnymi panami swoich ziem i swoich chłopów. Byli zbiorowymi pracodawcami króla, a tym samym także wszystkich królewskich urzędników. Mogli bezkarnie ignorować nawoływania Kościoła i podlegali specjalnej ochronie przed oskarżeniami sądów duchownych w sprawach religii. Ich szczególne przymierze z Żydami zrodziło się, między innymi, właśnie z bezbronności stanu żydowskiego wobec nacisków ze strony szlachty. W miastach nie podlegali jurysdykcji sądów miejskich, a w licznych jurydykach posiadali całe dzielnice, w których i oni, i ich ludzie byli bezpieczni od wszelkiego wtrącania się w ich sprawy. W rezultacie, w tych niewielu miastach, które zachowały niezależną egzystencję, mogli się osiedlać, budować domy, spędzać czas na rozrywkach i ogólnie rzecz biorąc, żyć kosztem społeczności miejskiej, nie płacąc miejskich podatków i nie obawiając się właściwie żadnych kłopotów. Akcja podjęta przez miasto Poznań, które w 1613 r. siłą przepędziło wszystkich swoich szlacheckich chuliganów i pasożytów, należała do rzadkich przejawów inicjatywy, będących wyjątkiem od ogólnie przyjętej reguły. Poza granicami miast przykłady bezprawia także można było mnożyć w nieskończoność. Z klasycznej pracy Łozińskiego *Prawem i lewem,* napisanej w oparciu o rejestry sądowe ze Lwowa i Przemyśla z pierwszych dziesięcioleci XVII w., wyłania się obraz społeczeństwa, w którym wypadki łamania prawa były o wiele częstsze niż przypadki jego przestrzegania. Na porządku dziennym były grabieże, łupiestwa, gwałty i prywatne wojny. Prowincjonalny szlachcic bronił swego dziedzictwa z szablą w ręku, a jeśli się dało – także armatą i kartaczami.

Kiedy nie mógł dojść swych racji w sądach, dochodził ich wszystkimi dostępnymi środkami. Niepoprawnemu pieniactwu towarzyszył nieopanowany gwałt; krzywoprzysięstwo i podporządkowywanie sobie innych były czymś równie zwyczajnym jak morderstwo i napaść. Panujące stosunki przypominały stosunki w Anglii w okresie Wojen Róż, tak jak je opisują listy Pastonów; ludzie niższego stanu żyli w ciągłym strachu, a bezpieczni byli tylko baronowie. Wśród dziesiątków spraw zbadanych przez Łozińskiego znalazły się przypadki Mariana Zielińskiego z Rotowa, który w 1628 r. skarżył się, że napadł go miejscowy starosta wraz z najętym oddziałem tatarskich łuczników; Waleriana Montelupiego, siostrzeńca bankiera, który w 1610 powrócił na miejsce, gdzie niegdyś usiłowano go porwać, i powiesił swego niedoszłego porywacza na słupie przy bramie jego własnego majątku; starosty nowotarskiego Mikołaja Ossolińskiego, niepoprawnego tyrana i libertyna, który najpierw stoczył jedną wojnę z rodziną Korniaktów, aby odbić im swą pierwszą żonę, a potem następną – z rodziną Starołęskich w obronie honoru drugiej; czy Harasyma Witoszyńskiego, mnicha prawosławnego, który w r. 1639 został wtrącony do więzienia podczas daremnej próby powstrzymania miejscowego właściciela ziemskiego od wzięcia hurtem w poddaństwo wszystkich jego niepiśmiennych krewnych[236].

Procedura egzekwowania prawa była czymś nadzwyczaj przypadkowym. Sądy królewskie zatrudniały w tym celu zaledwie jednego stałego urzędnika, woźnego sądowego, do którego obowiązków należało rozwożenie nakazów sądowych i zawiadamianie o wyrokach. Nie dysponował on jednak żadnymi sankcjami, które umożliwiałyby mu sprowadzenie opornych pozwanych przed oblicze sądu oraz egzekwowanie wyroków sądu wobec zbiegłych skazańców. Chociaż morderstwo popełnione na osobie woźnego sądowego należało do nielicznych przestępstw karanych w Rzeczypospolitej karą śmierci, nie próbował on stosować przymusu wobec nieposłusznego szlachcica. W wielu miejscach skazani przestępcy szlacheckiego rodu nadal zupełnie jawnie przebywali w swych majątkach, zupełnie nic sobie nie robiąc z sądów. Łoziński cytuje przypadek niejakiego Samuela Łaszcza, „człeka pobożnego", który został aż dwieście razy skazany zaocznie bez żadnych praktycznych skutków. Wśród czterech rodzajów kar, na jakie mogli zostać skazani przestępcy – ścięcie, więzienie, banicja i infamia, czyli utrata czci i praw obywatelskich – wyrok śmierci był, z wyjątkiem miast, rzadkością. Szlachcic wolał walczyć niż stawić się przed sądem w sprawie grożącej karą śmierci: wolał wyrąbać sobie szablą drogę do wolności lub zginąć podczas stawiania oporu. Karę uwięzienia *in fundo*, czyli w zamkniętej ciemnicy bez okien i żadnego komfortu, dołączono w r. 1588 do zwyczajowej grzywny za zamordowanie szlachcica. Częstą karą była banicja, zwłaszcza gdy skazany odmówił stawienia się przed sądem. Gdyby powrócił do kraju przed upływem wyroku, każdy, kto tylko zechciał, mógł go schwytać i zabić na miejscu. Infamia, czyli „śmierć cywilna", była karą stosowaną najpowszechniej. Pozbawiała szlachcica jego dobrego imienia i praw politycznych. Ale dla walczącej ze sobą bez przerwy prowincjonalnej szlachty, która nie miała dobrego imienia do stracenia, była ona niczym. Gdy już wydano wyrok, skazanemu najczęściej i tak nie dało się wymierzyć sprawiedliwości i strona pokrzywdzona zabierała się do tego na własną rękę. I tak na przykład w r. 1660 Janowi Sobieskiemu, przyszłemu królo-

wi polskiemu, oddano w dzierżawę dobra koronne w okolicach miasta Bełz. Gdy próbował je objąć, okazało się, że wdowa po zmarłym staroście bełzkim nadal rezyduje w majątku i odmawia jego opuszczenia. Oboje – Sobieski i wdowa – otrzymali nakazy do stawienia się przed sądem w sprawie swoich roszczeń, ale Sobieskiemu znudziło się pieniactwo. Najechał dom wdowy z oddziałem 300 huzarów, wdowę wyrzucił na drogę, a dom zajął. W przypadkach krańcowych, gdy dana sytuacja stwarzała zagrożenie bezpieczeństwa publicznego, starosta lub wojewoda zwoływał *motus nobilitate* szlachty danej ziemi lub województwa. W r. 1655 szlacheckie szwadrony Rusi Czerwonej nie uczestniczyły w kampanii przeciwko Szwedom, ponieważ brały w tym czasie udział w akcji przeciwko buntowniczym bandom najemników na terenie swojej własnej prowincji. Jednakże gdy chodziło o sprawy prywatne, szlachta wkraczała do akcji z najwyższą niechęcią. Pewnego razu, gdy starosta sanocki wezwał swych sąsiadów, aby schwytali Olbrachta Grochowskiego z Dynowa, skazanego za uchylanie się od płacenia podatków, na wezwanie stawił się tylko jeden człowiek: Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny.

Prywatne wojny trwały aż do końca istnienia Rzeczypospolitej. W większości przypadków chodziło o czysto lokalne vendetty, których powodem były – jak to ujął Łoziński – *amor et demon*. Najazdy tatarskie, nie zapłacony żołd, rozbój, nieprzyjaźni sąsiedzi byli czymś równie zwyczajnym co nadejście kolejnych pór roku i każdy bronił się przed nimi na swój własny sposób. Na niesfornym południu utrzymywał się stały kontyngent zawodowych gangsterów, którzy wynajmowali się potrzebującym ich usług szlachcicom. W kilku przypadkach wojny te nabrały jednak charakteru większych kampanii. Na początku XVIII w. konflikt między tzw. „republikanami" a Sapiehami na Litwie stał się ważnym drugoplanowym wątkiem wielkiej wojny północnej.

Na przestrzeni średniowiecza szlachta wypracowała cały rytuał przeprowadzania vendetty. Szlachcic, który czuł się pokrzywdzony, wypisywał „odpowiedź", w której dokładnie wyliczał poniesione krzywdy i warunki zadośćuczynienia. Ta odpowiedź – niemieckie *Absage*, łacińskie *litterae diffidationis* – równała się wypowiedzeniu prywatnej wojny. Autor stwierdzał w niej zazwyczaj, że zamierza bezzwłocznie dochodzić sprawiedliwości na osobie winowajcy, podpalić jego dom i plony oraz nie spocząć, dopóki nie zginie jedna ze stron. Odpowiedź składano w sądzie ziemskim, aby woźny mógł ją doręczyć adresatowi. Od tego momentu – pod warunkiem, że wymienione w odpowiedzi zarzuty zostały uznane za zgodne z prawdą – wszystkie podejmowane akcje były w pełni zgodne z prawem. Sąsiedzi zamykali okiennice, podczas gdy przeciwnicy i oddziały ich czeladzi walczyli ze sobą ogniem i mieczem aż do ostatecznego rozstrzygnięcia. Niestety – ta ze stron, która przestrzegała przyjętej procedury, zmniejszała własne szanse powodzenia, uprzedzając przeciwnika o swych zamiarach. W rezultacie często rezygnowano z wysyłania odpowiedzi, wybierając atak z zaskoczenia lub zbrojny najazd o północy. Z praktycznego punktu widzenia, niezbyt się opłacało mieć za sobą prawo.

Jednakże gdy powstawało zagrożenie dla porządku publicznego, sądy królewskie korzystały ze swych uprawnień, żądając zabezpieczenia będącego gwarancją spokojnego zachowania obywatela. Wysokość kaucji, czyli *vadium regalium*, ustalano w zależności od statusu osób, które mogły okazać

się winnymi zakłócenia porządku, oraz od skali wykroczeń, których się z ich strony obawiano. Od tego momentu każde wykroczenie automatycznie prowadziło do utraty wszystkich wniesionych opłat. Ale wobec ustalonych zwyczajów i tradycji procedura ta nie miała większego znaczenia. Nikt z wpływowych ludzi Rzeczypospolitej nie był w stanie przeprowadzić stosownych reform prawnych. Magnaci – ze swoimi licznymi wojskami – byli bezpieczni; drobniejsza szlachta była albo zależna od łaski wielkich panów, albo z niechęcią patrzyła na perspektywę umocnienia się królewskiej władzy sądowej. Wszyscy więc musieli bronić się sami, jak potrafili najlepiej.

Stanisław Stadnicki (ok. 1551–1610), zwany Diabłem Łańcuckim, był typową postacią okresu anarchii – notoryczny gangster, a jednocześnie jeden z bohaterów Rzeczypospolitej. Jego kariera była symptomatyczna dla warunków społecznych, które doprowadziły ją do rozkwitu. Był człowiekiem niezwykłej odwagi, inwencji i energii. Ale od środka zżerał go kwas złości i urazy. Pochodzenie miał wybitnie niechlubne. Jego ojciec – arianin, Stanisław Mateusz Stadnicki, został przez Kościół ekskomunikowany za herezję. Matka – Barbara Zborowska – należała do awanturniczej linii Zborowskich z Niedzicy. Urodził się w Dubiecku na Podkarpaciu i po śmierci rodziców odziedziczył wspólnie z sześcioma braćmi piętnaście rodzinnych majątków ziemskich. Był członkiem rodu herbu Śreniawa i przyjął dewizę *Aspettate e odiate* (Czekaj i nienawidź). Wczesne lata życia spędził na żołnierce – najpierw na Węgrzech, a potem w wojsku polskim w Moskwie, gdzie w r. 1581 rekomendowano go jako człowieka odznaczającego się wyjątkową walecznością. Powróciwszy z wojen – najwyraźniej z głęboką urazą w sercu z powodu nie wypłaconego żołdu – objął majątek w Łańcucie w pobliżu Rzeszowa i zaczął systematycznie uprawiać bandytyzm. Obróciwszy zamek w Łańcucie w gniazdo rozbójników godne najbardziej ponurej baśni, zajął się wymyślaniem skomplikowanych prowokacji, prawnych kruczków, a nawet obraźliwych wierszy, za pomocą których prowokował swe ofiary do wystąpień, po to, aby je następnie zniszczyć. Po krótkim czasie cała okolica kipiała oburzeniem. Pożyczane pieniądze nigdy nie były zwracane, domy płonęły bez żadnej widocznej przyczyny, klasztor został zamknięty, a mnisi przepędzeni, terroryzowano okoliczne targi, nękano podróżnych, a niekiedy umyślnie ich okaleczano, handel koncentrował się w coraz większym stopniu wokół nielicencjonowanego targu w Rzeszowie, należącego właśnie do Stadnickiego. Każda próba protestu wywoływała szybki i okrutny odwet. Szpiedzy, szantażyści i uzbrojona czeladź utrzymywała okoliczną ludność w posłuszeństwie. Lochy na zamku w Łańcucie były wyposażone w izbę tortur, gdzie według krążących pogłosek palono żywcem przeciwników Stadnickiego. W r. 1600, po licznych starciach z okoliczną szlachtą, Stadnicki został wezwany przed trybunał koronny w Lublinie w związku z oskarżeniem o utrzymywanie nielegalnego targu w Rzeszowie i sprawę przegrał. Wobec tego przesłał formalną odpowiedź swojemu oskarżycielowi, Michałowi Korniaktowi, po czym stanął na czele karnej wyprawy do majątku Korniaktów w Sośnicy. W latach 1605–06 odegrał wybitną rolę w szlacheckim rokoszu. Jego korespondencja z tego okresu oraz przemówienia publiczne, w których nazwał króla „krzywoprzysięzcą", „sodomitą", „szulerem" i „alchemikiem", nosiła wszelkie znamiona zdrady i z pewnością nie pomogła

Zebrzydowskiemu w głoszeniu legalności całej sprawy. Ale Stadnicki pozostał na wolności. Wreszcie znalazł godnego siebie przeciwnika w osobie Łukasza Opalińskiego, ofiary oszczerczego poematu zatytułowanego *Słup do gościa*, który krążył w odpisach po całej okolicy. Opaliński, śmiertelnie urażony zniewagą, nigdy Stadnickiemu nie wybaczył. W 1608 r. na Łańcut napadli jego przyjaciele i krewni i wyrżnęli w pień wszystkich, którzy im wpadli w ręce. Z piwnicy zabrano skarb wartości 500 000 złotych oraz 10 000 złotych w monetach, 24 000 złotych dukatów i 27 000 talarów. Sam Stadnicki uciekł, a podjęta przez niego następnie próba powrotu do Łańcuta i odzyskania dawnej pozycji przez zaostrzenie terroru zakończyła się niepowodzeniem. Zdradzony przez własnego sługę, ścigany pośród wzgórz, zapędzony w zasadzkę i raniony przez kozaków Opalińskiego, wreszcie zakończył żywot, ścięty ciosem własnego miecza. Ale jego nikczemność nie wywarła na współczesnych zbyt wielkiego wrażenia; przeciwnie – wielu uważało go za orędownika szlacheckich swobód. Jego epitafium, ułożone przez sąsiada, Jana Szczęsnego Herburta (1567–1616), pulsuje dotkliwym bólem pogwałconej cnoty:

VIATOR
SI AMICUS ES DOLE, SI INIMICUS SPECTA, SI NEUTRUS
MIRARE
RERUM HUMANARUM CASUM ET OCCASUM.
STANISLAUS STADNICKI DE ŻMIGROD
HAERES IN ŁAŃCUT, CAPITANEUS ZIGWULTENSIS,
HIC QUIESCIT.
ANIMO INVICTO, GENTE NOBILISSIMA, COGNATIONE
PLURRIMA
AFFINITATE INFINITA, FORMA OPTIMA, INGENIO
PRAESTANTISSIMO,
OPIBUS MAXIMIS
HIC TALIS AC TANTUS LIBERTATIS STUDIOSISSIMUS
AMATOR (...)
O PATRIA, SI TU BELLATOREM HUNC, VIRUM AD
RES GERENDAS
PRO TE ADMISISSES, ILLE TIBI ORNAMENTO
ET EMOLUMENTO.
SI QUIS UNQUAM, DUBIO PROCUL FUISSET. (...)

O NUMEN DIVINUM, VIOLENTIAE, IMPIETATIS

VINDEX

O SACROSANCTAE PATRIAE LEGES

O LIBERTAS VIOLATA ET PROSTRATA

VOS VOCO ET INVOCO

ANNA DE ZIEMACICE CONIUX ET AMICI POSUERUNT[237].

Czytelnik nie może się nie zastanawiać, czy ma do czynienia z przejawem autentycznego żalu czy społecznej satyry.

Dla teoretyków państwa Rzeczpospolita Polski i Litwy jest niewyczerpaną kopalnią ciekawostek. Jej coraz bardziej nieskuteczne działania dostarczyły zwolennikom absolutyzmu bogatego materiału dla wykazania wyższości własnych argumentów; jej wolnościowe ideały zaś zyskały jej podziw republikanów i konstytucjonalistów. Biorąc pod uwagę całość tego okresu, Rzeczpospolita zyskała sobie równie wielu gorących zwolenników co zagorzałych przeciwników. Nie należy też przypuszczać, że w samej Rzeczypospolitej znoszono anarchię w milczeniu. Debaty polityczne były istotnym atrybutem „złotej wolności". Pamfleciści mnożyli się jak grzyby po deszczu. Jeszcze przed unią lubelską rozpoczęła się długotrwała debata intelektualna na temat sposobów zmiany i naprawy ustroju Polski[238].

Pierwszym i najwybitniejszym spośród polskich krytyków był Andrzej Frycz Modrzewski (1503–72), znany w całej Europie jako „Modrevius". Urodził się w rodzinie zubożałej szlachty, dorastał w służbie arcybiskupa Łaskiego i dzięki swym zasługom zdobył urząd w kancelarii królewskiej Zygmunta Augusta. Główny przedmiot jego pism – kwestia sprawiedliwości społecznej – był sprzeczny z podstawowymi tendencjami epoki; zdobył mu on szerokie grono czytelników – zarówno w kraju, jak i za granicą. Modrzewski odważnie potępiał ucisk chłopów, ograniczenia praw mieszczan, ciemnotę duchowieństwa, luksusowe życie szlachty. Nie był w żadnym sensie demokratą; żądał jedynie, aby każdy stan społeczny miał swój wkład w ogólne dobro – zależnie od środków i możliwości. Pisał, że wszyscy Polacy są pasażerami tej samej łodzi i że gdy jeden z nich choruje, pozostali nie mogą cieszyć się zdrowiem. Jego pierwsze większe dzieło, *De poena homicidii* (1543), zawierało atak na rzucającą się w oczy niesprawiedliwość systemu główszczyzny. Podstawowe dzieło, *De republica emendanda,* powstało w latach pięćdziesiątych XVI w.; pierwsze kompletne pięciotomowe wydanie ukazało się w r. 1554 w Bazylei. Wysuwa w nim Modrzewski szereg daleko idących postulatów – równości w obliczu prawa, stworzenia pisanego kodeksu praw, wyłączenia chłopów spod bezpośredniego opodatkowania,

utworzenia narodowego Kościoła, wykształconego duchowieństwa, stworzenia popieranego przez państwo systemu edukacji. Jeśli chodzi o kwestie ustrojowe, chwalił polską praktykę, w myśl której rządy sprawował obieralny król za zgodą przedstawicieli społeczeństwa. Pisał, że taki system jest o wiele lepszy od ustroju, w którym królowie z własnej woli nakładają podatki i wszczynają wojny, co z łatwością może doprowadzić do „ohydnej tyranii". W sprawach religii opowiadał się za wolnością sumienia, podkreślając jednocześnie rolę nauczania, badań i zdobywania wiedzy o umacnianiu wiary chrześcijańskiej. W dziedzinie spraw międzynarodowych występował przeciwko wielkiej liczbie wojen i przyjmowaniu zasady ekspansji terytorialnej. Wszystkie te sprawy, tak jak je poruszał w swoich pismach, stały się przedmiotem uwagi ze strony Bodina, Bezy i Grotiusa. Krytyka Modrzewskiego miała jednak charakter bardzo szczegółowy i empiryczny – nie była w żadnym sensie krytyką rewolucyjną. Nawet swą ideę edukacji – która wydawała się tak dziwna jego współczesnym – rozwijał w celu umocnienia istniejącego ładu. Było więc rzeczą bardzo niesprawiedliwą, że sejm oskarżył go o to, iż stara się „nie naprawiać, lecz burzyć". Ale Modrzewski wiedział, jak na ten atak odpowiedzieć. W r. 1557 napominał polską szlachtę, że jej arogancja i niechęć do wszelkich zmian doprowadzi do katastrofy. Ostrzegał, że żaden kraj nie został zdobyty, dopóki go nie osłabiły wewnętrzne tarcia, i wzywał szlachtę, aby się strzegła, bo swoim uporem może przyspieszyć własną zgubę i zgubę Rzeczypospolitej[239].

Modrzewskiego otaczało całe pokolenie ludzi, którzy podzielali jego krytyczne nastroje. Mikołaj Rej (1505–69) odznaczał się ostrą świadomością społeczną. Bracia polscy wywarli zarówno w dziedzinie religii, jak i polityki wpływ na skalę europejską. Grzegorz Paweł z Brzezin (1525–91), walczący „leweller", który potępiał istnienie stanów społecznych, prywatnej własności i wszelkiej władzy państwowej jako przyczyny wojen i konfliktów, zajmuje honorowe miejsce w prehistorii radykalnej lewicy.

Inny głos ostrzegawczy, który dał się wyraźnie słyszeć i o którym pamiętano przez cały okres trwania Rzeczypospolitej, należał do Piotra Skargi (1536–1612). Skarga, który był swego czasu rektorem jezuickiego kolegium i akademii w Wilnie, został kapelanem i kaznodzieją na dworze Zygmunta III. W 1597 r. pod wrażeniem sejmu, który zebrał się tego roku w Warszawie, napisał serię ośmiu kazań, które jako *Kazania sejmowe* doczekały się w XVII w. trzech wydań, a w XIX stuleciu stały się lekturą walczących o niepodległość Polaków. Skarga przemawiał z pozycji konserwatywnych. Uważano go za filar ugrupowania zwolenników króla; opowiadał się też za ówczesnymi teoriami na temat kontrreformacji oraz boskiego prawa królów i prerogatyw Kościoła. Jego rzekome odrzucanie absolutyzmu sprowadzało się w gruncie rzeczy do tego, że wolał „monarchię chrześcijańską" typu hiszpańskiego od „barbarzyńskiej tyranii" Moskwy. Nic dziwnego, że rokoszanie Zebrzydowskiego uważali go za *praecipuus turbator Reipublicae*, czyli głównego wichrzyciela Rzeczypospolitej. A jednak moc jego retoryki, siła jego zaangażowania, wnikliwy charakter jego krytyki i przejmujące proroctwo nadchodzącej kary wstrząsają współczesnym czytelnikiem; niestety nie robiły one takiego wrażenia na tych, do któ-

rych były skierowane. „Zjechaliście się w imię Pańskie na opatrowanie niebezpieczności Koronnych”, zaczął, „abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli”. Wśród „niebezpieczności Koronnych” wymienił „niezgody, rozterki i zdrady”; „rozerwanie wielkie serc ludzkich i potarganie jedności i miłości, i zgody sąsiedzkiej”.

> *Każdy przyjaciel zdradliwie postępuje i brat się z brata śmieje – pisał. – Nadto rozmnożyło się w tym królestwie ludzi złych barzo, którzy, gdzie mogą, bunty i zmowy czynią. (...) Zginęła w tym królestwie karność i disciplina, bez której żadny urząd uczynić się nie może (...) Nikt się urzędów ani praw nie boi, na żadne się karanie nie ogląda. Bo gdy bojaźń Boża ginie i wstyd upada, (...) Rzeczpospolita ginie (...) Wszyscy się wolnością szlachecką bronią (...) a złotą wolność w nieposłuszeństwo i we wszeteczność obracają (...) Wszyscy jako synowie Beliala bez jarzma, bez wodze.*

W *Kazaniu drugim* przeszedł do tematu patriotyzmu, miłości ojczyzny. W odróżnieniu od późniejszych koncepcji ojczyzny, używał głównie terminów biblijnych i metaforycznych, mówiąc o „naszej własnej Jerozolimie” i „tej miłej Matce”. A jednak jego posłanie brzmiało bardzo surowo. Cytował słowa króla Salomona: „Nie tylko domy i familije, ale królestwa i monarchije wielkie ustają i upadają i naród się po narodzie na ziemi odmienia”. Rzeczpospolita także nie jest wieczna; pogrążona w grzechu, i ona także przeminie. W *Kazaniach trzecim, czwartym* i *siódmym* zajmował się wszechwładnym panowaniem herezji, w której dopatrywał się źródła niepokojów wewnętrznych i niesprawiedliwych praw. Wyraźnie aprobował postawę tych biskupów, którzy w senacie potępiali tolerancję jako obrazę Majestatu Bożego, i wzywał do położenia kresu „nikczemnym” prawom konfederacji warszawskiej. W *Kazaniu szóstym* przeszedł do kwestii teorii państwa i prawa; cytując z I Księgi Samuela – „ustanów raczej nad nami króla, aby nami rządził tak jak to jest u innych narodów” (8, 5), pisał: „W ciele ludzkim dwa są przedniejsze członki, którymi się ciało ożywia i umacnia: serce i głowa. Wesołe serce a głowa zdrowa czynią człowieka mocnego i do wszystkiego sposobnego”. Był to klasyczny wykład teorii „dwóch mieczy” – rozdziału władzy między Kościół i państwo, między Boga i Cesarza. Są trzy rodzaje prawdziwej wolności, ciągnął: wolność odwrócenia się od grzechu, odrzucenia obcych panów, stawiania oporu tyranowi. Wolność czwarta zaś, swoboda „diabelska”, „piekielna”, „szatańska”, to „życie bez prawa”. Magnaci za nic sobie mają wspólną radę, a sejm bez przywódcy musi prowadzić do nieznośnej zwłoki i niezdecydowania. Krytykował ostro posłów, pisząc: „To najszkodliwsza, iż moc sobie tak wielką przyczytają, którą królewskiej i senatorskiej przeszkodę czynią, a monarchiją chwalebną i ludziom zbawienną (...) w demokracyją (...) obracają”. Tym, którzy wcześniej o tym nie wiedzieli, Skarga uświadamiał, że demokracja szlachecka jest grzechem. Chciał ograniczyć przywileje i immunitety szlachty, poczynając od *neminem captivabimus*, wzmocnić monarchię i senat przeciwko

sejmikom i izbie poselskiej oraz ulżyć niedoli chłopów. W ostatnim, *ósmym*, kazaniu powrócił ponownie do sprawy chłopów. Uczęstowawszy szlacheckiego czytelnika bogatym przeglądem nie karanych grzechów Rzeczypospolitej, od bluźnierstwa, świętokradztwa, morderstwa, lichwy, cudzołóstwa, wiarołomstwa i zdrady po wino, jedwabie i konie, wzywał go do refleksji nad kondycją jego własnych poddanych. „Powiedzcie sami, iż nie masz państwa, w którym by bardziej poddani i oracze uciśnieni byli pod tak *absolutum dominium*, którego nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa". Dla szlachty, tak rozmiłowanej w swej „złotej wolności" i tak wrażliwej na absolutystyczne zapędy króla, była to doprawdy gorzka reprymenda. Skarga zakończył salwą mrożących krew w żyłach cytatów z Proroków:

> *Rozpraw dom swój, bo już umrzesz, a żyć nie będziesz. Gdy widzi Pan Bóg, iż się ludzie do pokuty nie udadzą ani skłonią, tedy na zgubę ich nieodmienny swój dekret. Jaki uczynił na Faraona; (...) „ja zatwardzę serce jego, iż nie usłucha ani prawej pokuty czynić będzie". Tyś, Panie, rzekł: „Mówić będę przeciw narodowi i królestwu, abych je wykorzenił, skaził i rozproszył. Lecz jeśli naród on pokutować będzie, opuszczając złość swoją, ja też odmienię to złe, którem umyślił uczynić im"*[240].

Wniosek był druzgocący: jeśli szlachta nie okaże skruchy, ich Rzeczpospolita podzieli los Sodomy, Egiptu i Bizancjum.

W XVII w. politycy często sięgali do satyry. Krzysztof Opaliński (1610–56), wojewoda poznański, który przewodził opozycji magnatów przeciwko rzekomym absolutystycznym planom Władysława IV i który miał wątpliwy honor poddać się Szwedom pod Ujściem w 1655, nie schlebiał „złotej wolności":

> *„Nierządem Polska stoi" – nieźle ktoś powiedział.*
> *Lecz drugi odpowiedział, że nierządem zginie.*
> *Pan Bóg nas ma jak błaznów. I to prawdy blisko,*
> *Że między ludźmi Polak jest Boże igrzysko*[241].

Kłopot z tego rodzaju jeremiadami polegał na tym, że jak się okazywało, nie zgadzały się one z tym, co podpowiadało praktyczne doświadczenie. Dla współczesnego obserwatora korzyści płynące z istnienia scentralizowanego państwa mogą się być może wydawać oczywiste; dla szesnastowiecznego czy siedemnastowiecznego szlachcica z pewnością jednak oczywiste nie były. Oglądane z tak dogodnego punktu obserwacyjnego, jakim była Warszawa, Wilno czy Kijów, życie w Rzeczypospolitej –

mimo swych niewygód – przedstawiało się o wiele lepiej niż życie w którymkolwiek z krajów sąsiednich. Dla tych pokoleń Polaków i Litwinów, którzy mogli na własne oczy oglądać „wytworne" maniery Iwana Groźnego, którzy obserwowali podbój Węgier przez Turków otomańskich czy też unicestwienie czeskiej szlachty przez Habsburgów, „absolutyzm" był równoznaczny z tyranią. Polska szlachta nie dysponowała zbyt szeroką wiedzą praktyczną na temat warunków panujących w Europie Zachodniej. Mówiąc o *absolutum dominium,* którego się tak obawiała, nie miała na myśli Francji ani Hiszpanii. Dla niej jedynymi prawdziwymi wzorcami podlegającymi ocenie był „klerykalny" despotyzm Austrii, „orientalny" despotyzm Turcji i „barbarzyński" despotyzm Moskwy. Co więcej, absolutyzm nie wydawał się zbyt skuteczną zaporą przeciwko rozruchom wewnętrznym. Powtarzające się bez końca sytuacje alarmowe w pozostających w zależności od Turków przyległych obszarach Siedmiogrodu i Mołdawii, moskiewska „smuta", a nade wszystko wojna trzydziestoletnia w cesarstwie rzymskim potwierdzały przekonanie, że życie w ustroju absolutyzmu nie jest ani trochę bardziej ustabilizowane niż życie w ustroju „polskiej anarchii". Skarga i Opaliński mogli więc sobie piętnować występki „złotej wolności"; ich słuchacze, a także ich następcy, świetnie sobie z nich zdawali sprawę. Wątpliwości mieli jedynie co do tego, czy anarchię rzeczywiście da się zastąpić czymś lepszym.

W kształtowaniu tych postaw wyraźną rolę odegrali uciekinierzy z zagranicy. Rzeczpospolita była znaną przystanią dla wygnańców politycznych i religijnych – od Żydów i husytów po późniejsze ofiary absolutyzmu. Pojawianie się w kraju wybitnych uchodźców – jak Andras Dudith, biskup Pécsu, swego czasu poseł cesarski, grupa zwolenników Mohyły z Mołdawii i Wołoszczyzny, czy doradca Iwana IV książę Kurbski – mogło tylko utwierdzić szlachtę w przekonaniach, których tak zaciekle broniła.

Andriej Michajłowicz Kurbski (1528–83) był szczególnie czynnym publicystą i politykiem. Należał do jednego ze starych książęcych rodów rosyjskich; wczesne lata życia spędził w służbie i towarzystwie cara Iwana Groźnego. Jako dowódca wyróżnił się w kampaniach w Kazaniu i Inflantach, był też wybitnym członkiem rady bojarów. Jego zniechęcenie zaczęło się od momentu rozwiązania rady w r. 1560, a następnie rosło wraz z rosnącymi okropnościami *opriczniny*. W r. 1564, jako komendant fortecy Dorpat na froncie inflanckim, zdecydował się zbiec i w nocy z 29 na 30 kwietnia przeszedł do znajdującej się w rękach Litwinów twierdzy Wolmar. Jego żonę, syna i matkę, których Iwan trzymał jako zakładników gwarantujących jego dobre sprawowanie, stracono. Przysiągłszy posłuszeństwo wielkiemu księciu litewskiemu Zygmuntowi Augustowi, otrzymał w nagrodę zamek w miejscowości Smedyno i nadanie ziem koronnych w starostwie kowelskim na Wołyniu; jako kontyngens miał wystawić 180 rycerzy i 50 pieszych żołnierzy. Gdy tylko ustalił własną pozycję, z całym upodobaniem przejął ducha anarchii. W latach 1567–73 regularnie występował w roli posła na sejm, obierając orientację polityczną prawosławnego ugrupowania skupionego wokół wojewody kijowskiego księcia Konstantego Ostrogskiego. Zdobył sobie opinię prześladowcy chłopów i Żydów. Był trzykrotnie żonaty i raz się rozwiódł, w atmosferze skandalu, a jego syn z trzeciego małżeństwa, Michał Dymitr Kurbski (1582–

1645), przez pewien czas poseł upicki, zyskał sławę z powodu swego przejścia na katolicyzm. Bez przerwy walczył z sąsiadami – Wiśniowieckimi i Czartoryskimi – i pod koniec życia był tak obciążony długami, zaciągniętymi z powodu rozlicznych procesów sądowych, że musiał pozbyć się swoich posiadłości. Przez cały czas służył w wojsku litewskim. W czasie wojen Batorego z Rosją dowodził kilkoma zwycięskimi bitwami. W historii rosyjskiej mówi się o nim przede wszystkim jako o ideologu opozycji bojarów przeciwko samowładztwu Iwana. Jego słynna korespondencja z carem, obejmująca okres ponad piętnastu lat, także *Historia Wielkiego Księstwa Moskiewskiego* (1573) dostarczają najbardziej szczegółowych i wnikliwych materiałów źródłowych dotyczących tego okresu. Listy – których autentyczność podano zresztą ostatnio w wątpliwość – stanowią mieszaninę soczystych obelg i utrzymanej w wysokim tonie debaty na temat zasad praworządności i obywatelskiego posłuszeństwa. Kurbski wściekle atakował „zżarte trądem sumienie" swego byłego władcy, który „wyrzuca z siebie bombastyczne i uczone cytaty w nieopanowanej wściekłości". Iwan natomiast nazywał swego byłego poddanego „kundlem", „śmierdzącym zdrajcą", „uwodzicielem", „faryzeuszem" i „krzywoprzysięzcą". Natchnieniem do napisania *Historii*, utrzymanej w podobnym tonie, stała się mrożąca krew w żyłach perspektywa wyboru Iwana na tron polski po śmierci Zygmunta Augusta. W dziejach Polski wspomina się jednak Kurbskiego jako jednego z wybitnych cudzoziemców, którzy wstąpili w służbę Rzeczypospolitej, i jako żywe zaprzeczenie barbarzyństwa Moskali. Z jego korespondencji wynika jednak zupełnie wyraźnie, że nie darzył zbyt wielkim szacunkiem zasad demokracji szlacheckiej. „A co się tyczy bezbożnych narodów", pisał do Iwana w swoim Drugim Liście, „to po cóż w ogóle o nich wspominać? Żaden z nich nie rządzi jako pan w swoim własnym domu. Rządzą zaś tak, jak im każą ich mocodawcy". Polski kronikarz Bielski utrzymuje, że Kurbski zbiegł na Litwę ze strachu przed konsekwencjami poniesionej porażki wojskowej; większość współczesnych komentatorów skłonna jest przyznać, że w jego zachowaniu można się dopatrzyć silnej domieszki oportunizmu. Niemniej jednak Rzeczpospolita stała się dla niego przystanią, z której mógł bezpiecznie głosić swe poglądy – już zaś to samo w sobie stanowiło dobrą reklamę[242].

Zagraniczne komentarze dotyczące Polski i Litwy od dawna opóźniały się ze względu na brak informacji. Ale poczynając od połowy XVI w., zachodni historycy dysponowali już znaczną ilością szczegółowych opisów. Słynna relacja napisana w r. 1575 przez weneckiego posła, Ieromina Lipomano, stanowiła we Włoszech uzupełnienie podobnych raportów, pisanych dziesięć lat wcześniej przez kolejnych nuncjuszy papieskich. Mówiące o Polsce fragmenty *Relazioni universali* (1592) pióra Giovanniego Botero, urzędnika watykańskiego Congregatio de Propaganda Fide, opierają się na bezpośrednich i niezwykle trafnych obserwacjach. We Francji o Polsce wiedziano niewiele aż do czasu wydania w Paryżu w r. 1566 kroniki Kromera; wielkie zainteresowanie wzbudziła natomiast elekcja Henryka Walezego w 1573 r. W Niemczech rozgłos sprawom polskim nadawali głównie niemieccy poddani Rzeczypospolitej, którzy protestowali przeciwko wynikającym z braku dostatecznych informacji napaściom na swoją ojczyznę. Motywem wydania zarówno *Encomium Regni Poloniae* (1621) Jakuba Gadebuscha

z Gdańska, jak i *De scopo reipublicae Polonicae* (1665) Johanna Sachsa (Mariniusa Poloniusa) z Torunia było zranione uczucie patriotyzmu. Jeśli chodzi o Anglię, pewną ograniczoną ilość informacji zawierała *Itinerary* (1617) Fynesa Morisona. Pełniejsze omówienie musiało czekać aż do czasu, gdy sprawie Polski i Litwy poświęcił swą uwagę doktor Bernard O'Connor, który przez pewien czas pełnił obowiązki lekarza na dworze Jana Sobieskiego i w r. 1698 wydał dwutomową *Historię Polski*. Niemiecki jurysta i historiograf na dworze szwedzkim Samuel Pufendorf wykorzystał zaangażowanie Szwecji w sprawy polskie dla odmalowania sceptycznego, by nie powiedzieć pesymistycznego, i krytycznego obrazu. Natomiast w całej Europie znano i czytano autorów polskich. Rzeczpospolita Polski i Litwy była częścią międzynarodowej „republiki (literatury) łacińskiej". Dzieła Modreviusa, Goślickiego, Bielskiego, Kromera, Varseviciusa czy Opalińskiego były dostępne dla wszystkich, którzy chcieli po nie sięgnąć.

Zachodni badacze mieli wiele kłopotu z zaklasyfikowaniem ustroju, którego nie można było w prosty sposób przyporządkować żadnej spośród kategorii Cycerona: monarchii, arystokracji czy demokracji. Wszyscy zgadzali się co do tego, że Rzeczypospolitej nie można uważać na równi z większością królestw Europy za „prawdziwą monarchię". Botero stwierdził, że jest ona „bardziej republikańska niż monarchiczna"; Bodin nadał jej nazwę *monarchia libera*, Guillaume Barclay zaś, profesor prawa w Paryżu, oświadczył: „Polacy nie mają ani króla, ani królestwa, ale coś w rodzaju oligarchii ukrytej pod monarszym tytułem". Dla określenia statusu polskiego króla używano różnego rodzaju określeń. Bodin nazywał go *capitaine en chef*, inni zaś – „pierwszym urzędnikiem", „kuratorem" lub „przewodniczącym". W każdym razie nie był monarchą w ogólnie przyjętym znaczeniu tego słowa. Botero dodaje bardzo trafnie, mając niewątpliwie na myśli Batorego, że „król tyle ma władzy, ile mu jej daje własny spryt i orientacja". Jako że monarchię uważano na ogół za instytucję boską, ustanowioną przez Boga, powszechnie przyjmowano mit, że elekcje królewskie w Polsce są pozostałością prehistorycznego pogańskiego obyczaju, przypisywanego to Gotom, to Celtom, to znów Wandalom czy pradawnym Sarmatom.

Krytyków Rzeczypospolitej należy naturalnie szukać pośród tych, którzy największą wagę przywiązywali do zalet monarchii; krytyka ta była jednak zazwyczaj łagodna i konstruktywna. Jako przykład może tu posłużyć Jean Bodin, który zajął się sprawą ustroju Polski z wielką starannością i precyzją. Jako oficjalny delegat do rozmów z poselstwem Polski, które przybyło do Paryża w 1573 r., bezpośrednio omawiał te kwestie z polskimi senatorami. Jego *Six livres de la République* (1576) zdradza gruntowną znajomość Kallimacha, Miechowity, Kromera, a szczególnie Modrzewskiego, którego propozycje Bodin omawia szczegółowo. Bodin zaliczał Polaków – wraz z Brytyjczykami i Skandynawami – do „ludów północy", które charakteryzuje instynktowna nienawiść do tyranii. Krytykując elekcyjność jako zasadę obsadzania polskiego tronu, stwierdzał jednocześnie, że niepewność takiego systemu oznacza niebezpieczeństwo nie tyle dla króla, co dla samych elektorów, i zalecał wybór następcy na zasadzie *vivente rege*. Uwagi najbardziej krytyczne kierował nie tyle pod adresem praktyki konstytu-

cyjnej, ile niedostatków polskiego systemu wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza zaś ustalania główszczyzny. Pod koniec następnego stulecia Pufendorf ubolewał w *Historie der vornehmsten Staaten und Reiche so jetziger Zeit in Europa sich finden* (1686) nad nie kończącymi się dysputami między sejmem a królem oraz nad paraliżem mechanizmu ustawodawczego; jednocześnie jednak – wobec blasku jasnej łuny zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem – nie wspominał nic o tym, że wewnętrzne niedostatki Rzeczypospolitej mogą stanowić zagrożenie dla jej pozycji międzynarodowej. Bernard O'Connor zauważał z żalem, że „nikt w Polsce nie chce być poddanym"; podkreślał też zgubne skutki *liberum veto* i dożywocia jako zasady piastowania urzędów państwowych. Instytucja lekarza praktyka kazała mu dać wyraz zdziwieniu, że polityczne ciało, które wykazuje tak wyraźne symptomy choroby, tak długo utrzymuje się przy życiu. Trwanie Rzeczypospolitej wyjaśniał częściowo solidarnością wolnych obywateli, którzy w chwilach najostrzejszych kryzysów zapominają o wszystkim, co ich dzieli, częściowo zaś brakiem jedności wśród jej sąsiadów, a wreszcie – czynnikami natury wojskowej. Zdaniem O'Connora, kraju, który nie posiada nowoczesnych twierdz, ani nie mogą obronić jego obywatele, ani też ujarzmić jego wrogowie. Wszyscy ci autorzy wyrażali swą krytykę, nie posuwając się do żadnej złośliwości; ich prace tworzą wyraźny kontrast z dziełami tak pozbawionych wszelkich skrupułów polemistów, jak Guillaume Barclay, którego *Satyricon* (1614) został napisany ku uciesze francuskiego dworu, czy też Herman Conring, którego traktat *De iustitia armorum Suecorum in Polonos* (1655) powstał na zamówienie Karola X. Jean Barclay, syn Guillaume'a, obwołał Polaków barbarzyńcami, narodem „zrodzonym z przemocy i samowoli, którą nazywają wolnością, ludźmi, którzy pod groźbą miecza zmuszają swego króla do podtrzymywania praw przodków, a którzy wyposażywszy się we wszelkie samozwańcze przywileje, zdolni są bezkarnie zadawać krzywdę jedni drugim". Conring, mając na względzie cele polityczne, posunął się jeszcze dalej. Pisał, że Rzeczpospolita nie cieszy się miłością swych obywateli, że zrujnowały ją szlacheckie zbytki i nie jest warta, aby ją ratować.

Natomiast gorących zwolenników Rzeczypospolitej należy szukać przede wszystkim w szeregach teoretyków prawa wypowiedzenia posłuszeństwa. We Francji zarówno katolicy, jak i hugenoci byli skłonni potępiać Rzeczpospolitą za jej słynną tolerancję religijną; jedni i drudzy jednak – wychodząc z odmiennych pozycji – skłonni byli jednocześnie podziwiać jej starania w celu zabezpieczenia się przeciw tyranii. Jean Boucher z Paryża, którego traktat *De iusta abdicatione* (1589) jest wyrazem poglądów katolickiej opozycji za czasów Henryka III, daje płomienny opis sposobu, w jaki ów tyran został przepędzony z Polski. Théodore Beza, następca Kalwina w Genewie, wychwalał instytucję *pacta conventa*. Najbardziej sensacyjne były jednak poglądy anonimowego hugenoty, którego słynne *Vindiciae contra tyrannos* (1579), wydane pod pseudonimem Junius Brutus, uważa się często za pierwsze w czasach nowożytnych wyraźne sformułowanie koncepcji umowy politycznej między rządzącymi a rządzonymi. Według niego, Rzeczpospolita Polska oraz Święte Cesarstwo Rzymskie były jedynymi państwami w Europie, gdzie dawne cnoty przetrwały napór tyranii monarchów. W opisie jego ideału monarchii konstytucyjnej, gdzie książę „sprawowałby legalną władzę nad swym ludem", przyrównuje

Rzeczpospolitą do Wenecji. Echa tych opinii rozbrzmiewały na przestrzeni całego XVII w. W swym dziele *Oceana* (1659) Sir James Harrington przywołuje przykład Polski dla upiększenia swego marzenia o utopii zorganizowanej dla obrony interesów klasy ziemiaństwa; Holender Ulryk Huber używa go w swym *De iure civitatis* (1673) dla wykazania niedostatków argumentacji Hobbesa. W Niemczech traktat na temat polityki Polski powstał jako dzieło matematyka i filozofa, Gottfrieda Leibniza, który pełnił obowiązki sekretarza posła hrabiego Neuburgu podczas elekcji królewskiej w r. 1669. Występując w masce „Georgiusa Ulicoviusa Lithuanusa", starał się przede wszystkim o zdobycie poparcia dla kandydatury swego pracodawcy i zadbał, aby jego *Specimen demonstrationum politicarum pro eligendo rege Polonorum* (1669) nie okazało się uwłaczające dla polskiego elektoratu. Mimo to, przytaczane przez niego argumenty za koniecznością ograniczenia swobód w interesie bezpieczeństwa zewnętrznego, a także interesujące porównanie zasady jedności, tak jak ją pojmowano w Polsce oraz w Republice Zjednoczonych Prowincji, są przekonywającym dowodem jego poważnych zamiarów. We Włoszech pochwała Polski wyszła z mroków neapolitańskich lochów: Tommaso Campanella, dominikanin skazany za herezję na 27 lat więzienia, autor *Miasta słońca*, poświęca Polsce długi fragment swego dzieła *De Monarchia Hispanica*. Co najdziwniejsze, napisał on sonet na cześć elektorów polskich, zalecając im, aby rodzime cnoty przenosili nad obcą książęcą krew:

A Polonia

Sopra i regni, ch'erede fan la sorte
di lor dominio, tu, Polonia, t'ergi,
che, mentre'l morto re di pianto aspergi,
dal figlio ad altri lo scettro trasporte,

dubbiosa che non sia quel saggio e forte;
ma in piú cieca fortuna ti sommergi,
scegliendo, incerta s'aduni o dispergi,
prencipe di ventura e ricca corte.

Deh! cerca fuor di zelo in umil tende
Caton, Minoi, Pompili e Trismegisti;
ché Dio a tal fin non cessa mai di farne.

Questi fan poche spese e molti acquisti,
immortali intendendo che gli rende

virtú e gran gesti, non gran sange a carne[243].

W epoce saskiej jakość komentarzy politycznych uległa równie wyraźnemu pogorszeniu, co sama sytuacja polityczna. Ludzie inteligentni w Polsce trzymali język za zębami. Dziedzinę teorii politycznej oddano w ręce uprawiających strusią politykę apostołów „złotej wolności". W świecie, w którym potencjalni reformatorzy musieli się cofać pod naporem nacisków z zewnątrz i wewnętrznych tarć, nikt nie stawiał przeszkód „sarmatystom", którzy udawali, że kondycja Polski przewyższa sytuację jakiegokolwiek innego kraju na świecie. Najwspanialsze fragmenty opinii „sarmatystów" znaleźć można w zadziwiającej encyklopedii księdza Benedykta Chmielowskiego (1700–63), dziele zatytułowanym *Nowe Atenyalbo Akademya wszelkiej scyjencyjej pełna* (1746), które cieszyło się szeroką popularnością. Bigoteria religijna i polityczna naiwność Chmielowskiego dają typowy obraz światopoglądu tępawego, niedouczonego szlachcica tamtych czasów: „Brylant nieoszacowany Korony Polskiej – wolność złota"; „drugi diamentowy fundament wolności polskiej – *libera regum electio*"; „trzeci fundament – *liberum veto*, gdyż to wolne mówienie na sejmikach i sejmach jest matką i duchem wolności, jest nie konającej ojczyzny znak, gdy jeszcze gada"[244]. Utraciwszy wszelką nadzieję zbawienia, społeczeństwo polskie zamknęło się w sobie i zaczarowane bajkową idyllą „starej Sarmacji" zaczęło tracić z oczu najbardziej nawet jaskrawą rzeczywistość.

Natomiast za granicą wielu autorów politycznych wyliczało oczywiste niedostatki polskiego systemu konstytucyjnego, nie zadając sobie trudu prześledzenia ich przyczyn. Już w r. 1721 w swych *Lettres persanes* Montesquieu stwierdzał, że Polska czyni tak zły użytek ze swych swobód i elekcji królewskich, że przynosi satysfakcję jedynie swoim sąsiadom, którzy utracili i jedno, i drugie. W r. 1740 w swym *Antymachiawellu* Fryderyk II zauważył, że w Polsce tron jest przedmiotem handlu tak samo jak każdy inny towar, jaki trafi na rynek. W swych *Considérations sur le gouvernement* markiz d'Argenson ostrzegał, że Polska stoi otworem, dostępna ze wszystkich stron dla każdego, kto zechce po nią sięgnąć, a jej jedyna siła leży właśnie w jej słabości. W haśle poświęconym Polsce we francuskiej *Encyclopédie* Chevalier de Jaucourt zadowolił się plagiatem nieco wcześniejszej pracy ojca Gabriela Coyera o Janie Sobieskim. Nawiązuje w nim do tematu, nad którym zastanawiał się już Montesquieu, stwierdzając, że upadek państwa jest wynikiem „zniewolenia" prostych ludzi. Podobne opinie powtarzała większość myślicieli epoki – David Hume, Adam Smith, William Paley, przede wszystkim zaś – Voltaire.

Liczne, inteligentne i nieodmiennie nieprzyjazne komentarze Voltaire'a zasługują na uwagę, chociażby ze względu na swą ogromną popularność. Najpierw w *Historii Karola II*, później w dramacie *Les Lois de Minos*, a wreszcie w swych licznych pismach na temat tolerancji, mędrzec z Ferney nie przepuścił żadnej okazji, aby szydzić z Polski jako ojczyzny „chaosu", „barbarzyństwa" i „fanatyzmu". Nie roszcząc sobie pretensji do żadnej bliższej znajomości spraw polskich, używał przykładu

Rzeczypospolitej jako ostrzegawczej przypowiastki mającej na celu ukazanie losu wszystkich tych, którzy wpadają w szpony płynącej z Rzymu ignorancji. „*Braves Polonais! (...) vous n'avez eu depuis longtemps que deux véritables ennemis – les Turcs et la cour de Rome*". Polskiego leitmotivu używał ma się rozumieć nie jako poważnego wkładu w rozważanie spraw polskich, lecz jako broni polemicznej, służącej dogodzeniu czytelnikom. Ale w swej gorliwości przypodobania się oświeconym korespondentom z Berlina i Petersburga, często popadał w swego rodzaju hiperbolę, która zdradzała prawdziwe barwy jego sztandaru. W 1768 r. na przykład złożył autorom polskich „swobód" typowy obosieczny komplement, gratulując zarówno Stanisławowi Augustowi, jak i arcybiskupowi Podoskiemu ich szczęśliwych związków z „gwiazdą północy":

> *L'impératrice de Russie non-seulement établit la tolérance universelle dans ses vastes États, mais elle envoie une armée en Pologne, la première de cette espèce depuis que la terre existe, une armée de paix, qui ne sert qu'à protéger les droits des citoyens et à faire trembler les persécuteurs. O Roi Sage et juste, qui avez présidé à cette conciliation fortunée! O primat éclairé, prince sans orgueil et prêtre sans superstition, soyez benis et imités dans tous les siècles!*[245]

W tej atmosferze trzeba było naprawdę wielkiej siły ducha, aby odważyć się powiedzieć coś dobrego o ustroju Polski. Nawet apologeci z obozu Leszczyńskiego i zwolennicy reform – od Baudeau po Mably'ego, oczerniali Polskę, w nadziei, że w ten sposób doprowadzą do zmian. Tylko Jean-Jacques Rousseau zachowywał się inaczej. Gdy Michał Wielhorski, rzecznik konfederatów barskich w Paryżu, zwrócił się do niego z prośbą, aby spisał własne przemyślenia na temat sytuacji w Polsce, Rousseau dał wyraz opinii, która w owym czasie była jedyna w swoim rodzaju. Jego *Considérations sur le gouvernement de la Pologne*, traktat opublikowany w 1772 r., w roku pierwszego rozbioru, jest oznaką triumfu niezależnego umysłu, a zarazem dociekliwości badacza. Rousseau starannie zbadał instytucje państwa polskiego i nie był przeciwny ich szczegółowej naprawie. Natomiast w panującej sytuacji dostrzegał wypaczenie cennych ideałów i w jego pracy przeważało zalecenie ostrożności. Ostrzegał Polaków, że muszą przemyśleć rzecz bardzo starannie, zanim się zdecydują zniszczyć to, dzięki czemu stali się tym, czym są. Wreszcie – w pełni obeznany z intrygami sąsiadów Rzeczypospolitej – wysunął w związku z sytuacją w Polsce radę najstosowniejszą może ze wszystkich, jakich kiedykolwiek udzielono w czasach nowożytnych: jeśli Polacy nie mogą zapobiec temu, aby wrogowie połknęli ich w całości, to niech przynajmniej robią wszystko, co mogą, aby się nie dać strawić[246]. To jedno zdanie pamiętano w Polsce jeszcze długo po tym, gdy mądrości nagromadzone przez wszystkich innych *philosophes* dawno już odeszły w całkowite zapomnienie[247].

Z punktu widzenia teoretyka państwa, Rzeczpospolita Polski i Litwy wykazuje szereg cech, które odróżniają ją od większości zachodnioeuropejskich bytów politycznych tamtych czasów. W kategoriach teoretycznych państwo to bardziej zasługuje na nazwę republiki monarchicznej niż republikańskiej monarchii. Było o wiele bardziej republikańskie – pod względem struktury i atmosfery – niż monarchie konstytucyjne Anglii czy Szwecji i diametralnie różne od ustrojów absolutystycznych Francji, Hiszpanii czy Rosji. Pod pewnymi względami przypominało rozbite struktury elekcyjne Świętego Cesarstwa Rzymskiego, odarte z dynastycznych narośli, jakie mieli wprowadzić późniejsi cesarze z dynastii Habsburgów, miało też wiele wspólnego ze skomplikowanym ustrojem Zjednoczonych Prowincji. Ale inspiracją dla jego twórców była przede wszystkim starożytna Republika Rzymska, od której zapożyczono nazwę, oraz Republika Wenecji, której uniwersytet w Padwie większość z nich ukończyła. Z tej perspektywy wydaje się więc słuszne, że tłumacząc nazwę „Rzeczpospolita" na język angielski, anglosascy historycy wybierają *the Republic* zamiast częściej używanego *Commonwealth.*

Gra polityczna rozgrywana w Rzeczypospolitej Polski i Litwy była grą bardzo specyficzną. Brak kanałów, którymi władza mogłaby się rozchodzić, promieniując z centrum, oraz brak hierarchii społecznej, zorganizowanej według kryteriów interesów państwowych, umożliwiały prowadzenie polityki prywatnej, lokalnej lub prowincjonalnej bez obawy żadnych odgórnych ograniczeń. Wszystko zależało od zmiennych układów patronów, pozycji, zamożności, zasług i szczęścia; praktycznie nic – od *raison d'état*. Państwo nigdy nie wysuwało pretensji do własnych interesów, które byłyby czymś więcej niż sumą interesów poszczególnych obywateli. W rezultacie polityka zewnętrzna Rzeczypospolitej była uderzająco bierna, polityka wewnętrzna zaś – nigdy ostatecznie nie rozstrzygnięta. Według jednej z interesujących hipotez życie polityczne kraju złożone było z ruchomej mozaiki drobnych interesów lokalnych i większych, mniej trwałych, interesów dzielnicowych, czyli jak to określano, „małych sąsiedztw" oraz „dużych sąsiedztw"[248]. Trzeba by kogoś takiego jak Lewis Namier – którego omówienie stosunków leżących u podstaw polityki Anglii okresu georgiańskiego wyraźnie zdradza jego polskie pochodzenie – aby sprawdzić dokładność tej analizy. Jest to jednak hipoteza niewątpliwie warta sprawdzenia, a także wspaniały temat do badań.

W gruncie rzeczy najbliższej paraleli szlacheckiej demokracji w Polsce należałoby prawdopodobnie szukać z dala od Europy: w Ameryce. Na pierwszy rzut oka przynajmniej, światopogląd polskiej szlachty przypomina poglądy angielskiego ziemiaństwa w koloniach na dalekim Południu, których ogromne plantacje i świetne życie towarzyskie trwały – podobnie jak w Polsce i na Litwie – dzięki izolacji od rządu centralnego i poddaństwu mas ludności wiejskiej. Właściciele niewolników, a zarazem demokraci w rodzaju Waszyngtona i innych ojców Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej mają wiele wspólnego z opowiadającym się za reformą ugrupowaniem magnackich polityków ówczesnej Rzeczypospolitej Polski i Litwy. Dalej na Północy – w Nowej Anglii – rozwijał się indywidu-

alizm innego typu, dla którego zachętą stały się przekonania religijne oraz odrzucenie przez kolonistów nacisku psychicznego, stosowanego przez władze kościelne w większości krajów europejskich. Rozmyślania Henry'ego Thoreau nad brzegami Walden Pont czy też myśli zawarte w jego eseju *On the Duty of Civil Disobedience* spotkałyby się z większym zrozumieniem w sejmie polskim niż na jakimkolwiek innym dworze czy w jakimkolwiek innym parlamencie Europy. Jego słynne motto, które głosiło, że najlepszy jest taki rząd, który najmniej rządzi, spotkałoby się z jednogłośnym poparciem na wszystkich sejmikach ziemskich, jako kwintesencja przekonań polskiej opozycji szlacheckiej przeciwko wzrostowi władzy królewskiej na przestrzeni całego okresu istnienia Rzeczypospolitej. Prymitywny anarchizm amerykański, zrodzony na pograniczach nowego kontynentu, znalazłby pokrewną duszę – jeśli nie bezpośredniego przodka – w ideałach owej wymarłej Rzeczypospolitej, która niegdyś żyła na równinach wschodniej Europy.

Rzecz dziwna – ideały polskiej szlachty pobrzmiewają nutą zadziwiająco współczesną. W epoce, w której większość Europejczyków wychwalała zalety monarchizmu, absolutyzmu czy władzy państwowej, szlacheccy obywatele Polski i Litwy głosili chwałę swej „złotej wolności", prawa do wypowiedzenia posłuszeństwa, umowy społecznej, swobód jednostki, zasady rządów opierających się na powszechnej zgodzie, zalet niezależności. Koncepcje te występują powszechnie w ideologii współczesnych liberalnych demokracji. Jest oczywiście rzeczą nie do pomyślenia, aby szlachta tak ceniła te wartości z powodu wyprzedzających epokę zainteresowań postępową teorią polityczną, nie zaś po prostu z troski o zachowanie swoich dawnych przywilejów. Można się tu jednak dopatrzyć pewnych oczywistych związków. Według norm europejskich Rzeczpospolita stanowi przykład poważnego opóźnienia w rozwoju. W oczach obserwatorów z epoki oświecenia, zachowanie się ludzi w Polsce przywodzi na myśl postępowanie i sposób myślenia dzikich średniowiecznych baronów. Nie można jednak zapominać, że współczesna anglosaska demokracja wyrosła z pozycji do gruntu konserwatywnych, w myśl których średniowieczne tradycje Wielkiej Karty Swobód pozostają nadal adekwatne do współczesnych potrzeb. Zbieżność poglądów polskiego szlachcica z XVII lub XVIII w. oraz liberalnego demokraty z w. XIX i XX nie jest czymś całkowicie przypadkowym. Wynika ona ze wspólnych dla obu dążeń do zwalczania władzy i potęgi państwa. Pierwszy stawiał opór wczesnym objawom tego zjawiska, drugi sprzeciwia się jego współczesnym symptomom, ale jest to w obu wypadkach walka z tym samym wrogiem. Już choćby z tego powodu od historyka, który zajmuje się historią Rzeczypospolitej Polski i Litwy, należy oczekiwać, iż uniknie wyłącznie negatywnych sądów, których początków można się z pewnością doszukać u przedstawicieli oświecenia oraz u „oświeconych" apologetów mocarstw rozbiorowych.

---

[214] Na temat idei politycznych w Polsce i na Litwie, patrz C. Backvis, *Les thèmes majeures de la pensée politique polonaise au XVIe siècle*, „Annuaire de l'Institut de Philologie et d'Histoire Orientales et Slaves", Bruksela, XIV (1954–57), s. 309 i nn.; K. Grzybowski, *Teoria reprezentacji w Polsce epoki odrodzenia*, Warszawa 1959; S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*, Warszawa 1907; *Historia państwa i prawa Polski*, red. J. Bardach, Warszawa 1964–66, t. 1, 2, a także T. Wyrwa, *La pensée politique polo-*

naise à l'époque de l'humanisme et de la renaissance, Paryż 1978.

[215] Patrz J. Bardach, *Les status lituaniens: codifications de l'époque de la Renaissance*, w: *Poland at the 14th International Congress of Historical Sciences in San Francisco*, Wrocław 1975, także L. Okinshevich, *The Law of the Grand Duchy of Lithuania*, Nowy Jork 1953, i J. Żmuidzinas, *Commonwealth polono-lithuanien ou l'union de Lublin (1569)*, Haga 1978.

[216] M. Borucki, *Sejmy i sejmiki szlacheckie*, Warszawa 1972. Pozycją klasyczną jest praca A. Pawińskiego *Sejmiki ziemskie... 1374–1505*, Warszawa 1895.

[217] Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, wyd. W. Czapliński, Warszawa 1979, *Rok pański 1667*, s. 423–431.

[218] K. Górski, *The Origins of the Polish Sejm*, „Slavonic and East European Review", XLIV (1966), s. 122–138; *The Royal Prussian Estates and their relation to the Crown of Poland*, Acta Poloniae Historica, X (1964), s. 49–64; *La ligue des états et les origines du régime représentatif en Prusse*, w: *Album Helen Maud Cam: Études Présentées...*, Paryż–Louvain 1960, t. 1, s. 173–186. Patrz też. A. Prochaska, *Geneza i rozwój parlamentaryzmu za pierwszych Jagiellonów*, Kraków 1899.

[219] Czterech hetmanów było jedynymi wysokimi urzędnikami, którzy nie mieli rangi senatora.

[220] Patrz W. Czapliński, *The Polish Sejm*, Acta Poloniae Historica, XXII (1970), s. 180–192.

[221] Jan Chryzostom Pasek, op. cit., *Rok pański 1669*, s. 455–463.

[222] J. Bryce, *The Holy Roman Empire*, Londyn 1875, s. 238.

[223] P. Skwarczyński, *The origin of the name Pacta Conventa in 1573*, „Slavonic and East European Review", XXXVII (1958–59), s. 469–476, i *Les tractations, autour de l'élection de Henri de Valois comme Roi de Pologne 1573*, „Revue Internationale d'Histoire Politique et Constitutionelle", Paryż, V (1955), s. 173–317; W. Sobociński, *Pakta konwenta*, Kraków 1939.

[224] Cyt. wg: *Diariusze sejmowe r. 1585*, Kraków 1901, s. 32 (przyp. tłum.).

[225] Cyt. wg: J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce*, Warszawa 1978, s. 61 (przyp. tłum.).

[226] *Diariusze sejmowe r. 1585*, Scriptores Rerum Polonicarum, nr 18, wyd. A. Czuczyński, Kraków 1890.

[227] D. Stone, *The End of Mediaeval Particularism: Polish cities and the Diet, 1764–89*, Canadien Slavonic Papers, XX (1978), nr 2, s. 194–207.

[228] Na temat powstania konfederacji patrz R. Grodecki, *Konfederacje w Polsce XV w.*, w: *Sprawozdanie PAN*, III (1951). Szczegółowy opis instytucji konfederacji oraz tekst jednego z aktów konfederacji zawiera *Diariusz kołowania i konfederacji pod Gołębiem i Lublinem w 1672 roku wraz z Aktem Konfederacji*, wyd. A. i K. Przyboś, Wrocław 1972.

[229] Cytowane w: T. Korzon, *Historia nowożytna*, Kraków 1889, t. 1, s. 479. Z okresu rokoszu zachowała się obszerna literatura; patrz zwłaszcza *Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego 1606–1608*, wyd. J. Czubek, Kraków 1916, t. 1–3.

[230] Cyt. w: T. Korzon, op. cit., s. 483.

[231] Jan Chryzostom Pasek, op. cit., *Rok pański 1666*, s. 391–393.

[232] W. Czermak, *Z czasów Jana Kazimierza. Studia historyczne*, Lwów 1893.

[233] W. Konopczyński, *Liberum veto. Studium porównawczo-historyczne*, Kraków 1918; W. Czap- liński, *Dwa sejmy w roku 1652. Studium z dziejów rozkładu Rzeczypospolitej Szlacheckiej*, Wrocław 1955, rozdz. VIII: *Pierwsze liberum veto*, s. 115–130, 9 marca 1652.

[234] J. Michalski, *Les diétines polonaises au XVIIIème siècle*, Acta Poloniae Historica, XII (1964–65), s. 87–107.

[235] W. J. Wagner, *Polish Law Throughout the Ages*, Stanford 1970.

[236] W. Łoziński, *Prawem i lewem: obyczaje na Czerwonej Rusi*, Lwów 1913.

[237] Cyt. w pracy W. Łozińskiego, op. cit., s. 451–454. Tekst epitafium nigdy nie został wypisany na żadnej znanej płycie nagrobnej i możliwe, iż powstał jako utwór satyryczny. Postać Stadnickiego wymieniana jest często w wierszykach i pieśniach politycznych z okresu rokoszu z lat 1606–09, np. „Stadnicki diabeł wcielony / Puścił głosy na wsze strony / Że pana z królestwa zrzuci, / Krążąc, ryczy, bałamuci..." Patrz *Pisma polityczne*..., wyd. J. Czubek, op. cit., t. 1, s. 125 i nn.

Przechodniu,
jeżeliś przyjaciel, zabolej; jeżeliś nieprzyjaciel, uważ
losów ludzkich kolej i upadek.
Stanisław Stadnicki z Żmigroda
Pan na Łańcucie, starosta zygwulski tu spoczywa
Mąż duszą niezłomną, rodem dostojnym, rozliczną koligacją,
przemnogimi krwi
związkami, przedziwną urodą, wysokimi dary umysłu,
wielkością bogactw
tak znaczny i tak wielki.
Wolności najgorętszy miłośnik (...)
O ojczyzno, gdybyś wojownika tego, znamienitego męża,
przypuściła
była do piastowania spraw twoich, zaiste ozdobą byłby tobie
i pożytkiem, jak mało kto
kiedykolwiek. (...)
O mocy Boska, gwałtu i nieprawości mścicielko!
O święte prawa ojczyste!
O wolności zgwałcona i stłumiona!
Was wzywam, was przywoływam!
Anna z Ziemiaczyc małżonka z przyjaciółmi.

(Oryginał i przekład polski wg: W. Łoziński, *Prawem i lewem*, Kraków 1957, t. 2, s. 349–350; przyp. tłum.).

[238] S. Kot, *Rzeczpospolita polska w literaturze politycznej Zachodu*, Kraków 1919.

[239] A. B. Ulam, *A. F. Modrevius, Polish political scientist of the sixteenth century*, „American Political Science Review", XI (1946), s. 485–494.

[240] Piotr Skarga, *Kazania sejmowe*, oprac. J. Tazbir, Wrocław 1984. Patrz też: A. Berga, *Un predicateur de la Cour de la Pologne sous Sigismond III: Pierre Skarga*, Paryż 1916, oraz J. Tazbir, *Piotr Skarga, szermierz kontrreformacji*, Warszawa 1978.
(Cyt. wg: Piotr Skarga, *Kazania sejmowe*, op. cit., s. 3, 9–10, 10–12, 35, 133, 157, 195, 204, 205, 206; przyp. tłum.).

[241] Krzysztof Opaliński, *Satyry*, ks. III, nr 6, w. 1–4.

[242] O. P. Backus, *A. M. Kurbsky in the Polish-Lithuanian state, 1564–83*, Acta Balto-Slavica, Białystok, VI (1969), s. 29–50; także *The Correspondence between Prince A. M. Kurbsky and Tsar Ivan IV of Russia, 1564–79*, wyd. J. L. I. Fennell, Cambridge 1955; E. L. Keenan, *The Kurbski-Groznyi Apocrypha*, Cambridge 1972.

[243] Tommaso Campanella, *Poesie*, Bari 1938, s. 92.
(Do Polski. Ponad królestwa, które z trafu czynią spadkobiercę / dla swoich włości, wznosisz się, o Polsko, która, gdy opłakujesz swego zmarłego monarchę, / synowi jego bierzesz berło, by je oddać obcym, / z lęku, że nie okaże mądrości i siły; / lecz bardziej stajesz się igraszką w rękach losu, / księcia fortuny obierając, i z dworskim splendorem, / niepewna wszak, czy on rozrzutny będzie, czy oszczędny. / O! Zamiast tym gorliwiej szukać w skromnej chacie / Katona, Pompiliusza, Minosa, Hermesa – / z podobnych im Bóg nie przestaje czynić królów. / I im podobni tracą mało, zdobywając wiele, / Pomni, że nieśmiertelność im przyniosą / cnota i wielkie czyny, nie wysokie urodzenie; przyp. tłum.).

[244] Benedykt Chmielowski, *Nowe Ateny albo Akademya wszelkiej scyjencyjej pełna, na różne tytuły jak na classes podzielona, mądrym dla memoryjału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana*, cyt. w: I. Chrzanowski, *Historia literatury niepodległej Polski*, Londyn 1942, s. 445. Patrz S. Cynarski, *The Shape of Sarmatian Ideology*, Acta Poloniae Historica, (1968), s. 5–17.

[245] *Oeuvres complètes de Voltaire*, Paryż 1879, t. 26, s. 582, cyt. wg E. Rostworowski, *Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1972, s. 299. Patrz także E. Rostworowski, *Voltaire et la Pologne*, Studies on Voltaire and the Eighteenth Century, Genewa, LXII (1968), s. 101–121.
(Carowa Rosji nie tylko wprowadziła powszechnie zasadę tolerancji w swych własnych rozległych prowincjach, ale także wysłała wojsko do Polski, pierwszą armię tego rodzaju od początku istnienia ziemi – armię pokoju; wyłącznie po to, aby bronić praw obywateli i w drżenie wprawić prześladowców. Mądry to i sprawiedliwy władca, który przewodził temu szczęśliwemu pojednaniu! Światły to prymas! Książę wolny od pychy i kapłan wolny od uprzedzeń; oby byli błogosławieni i naśladowani przez wszystkie wieki!; przyp. tłum.).

[246] Por. *Uwagi o rządzie polskim i jego projektowanej naprawie*, w: *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*, wybrał i oprac. J. Gintel, Kraków 1971, t. 2, s. 44 (przyp. tłum.).

[247] J. M. Fabre, *Jean-Jacques Rousseau et la destin polonais*, Paryż 1961; *Stanislaus-Auguste Poniatowski et l'Europe des lumières*, Paryż 1952, s. 746.

[248] A. Zajączkowski, *Główne elementy kultury szlacheckiej w Polsce*, Wrocław 1961, s. 113.

Rozdział XI

SERENISSIMA

Dyplomacja w Rzeczypospolitej Polski i Litwy

Można się sprzeczać co do tego, czy Jan Dantiscus (1485–1548), czyli Dantyszek, był pierwszym polskim dyplomatą; był jednak z pewnością jednym z najbardziej interesujących. Okres ośmiu lat i czterech miesięcy, które spędził w latach 1524–32 jako ambasador na dworze cesarza Karola V, cytuje się często jako czas działalności pierwszej stałej ambasady w polskiej służbie dyplomatycznej. Dantyszek był pod pewnymi względami reprezentantem średniowiecznej tradycji kosmopolitycznych przedstawicieli duchowieństwa, którzy łączyli służbę dyplomatyczną z pełnieniem obowiązków kościelnych. Równocześnie jednak należał do tego nowego pokolenia humanistów, przed których talentem artystyczny patronat, filozoficzne dociekania oraz zakrojona na szeroką skalę świecka ciekawość otwierały zupełnie nowe pole do działania. Urodził się w Gdańsku jako syn zamożnego browarnika, Johanna von Hoefen; łacińskie *nom de plume* przybrał, gdy zaczął pisać swe nowołacińskie poezje, natomiast jego polski odpowiednik – gdy w wieku lat piętnastu rozpoczął służbę na dworze królewskim w Krakowie. Kościelne beneficja otrzymał jako dodatek do kariery dyplomatycznej – najpierw biskupstwo chełmińskie, potem, od r. 1537 – biskupstwo warmińskie. W Krakowie studiował pod opieką hellenisty Pawła z Krosna, pełniąc jednocześnie obowiązki pazia w dworskiej świcie i uczestnicząc w nieszczęsnej wyprawie mołdawskiej w 1502 r. W r. 1503 pojawił się w sekretariacie arcybiskupa Jana Łaskiego, a w roku następnym – jako specjalista od spraw pruskich – w sądzie królewskim. W latach 1505–06 odbył podróż do Wenecji, a następnie na Cypr, do Palestyny i Arabii. W r. 1512 jego działalność w sądach królewskich w sprawie spornego dziedzictwa rodzinnych majątków w Gdańsku stała się bezpośrednią przyczyną kryzysu między Polską a Zakonem Krzyżackim. Po raz pierwszy zwrócił na

siebie uwagę cesarza Maksymiliana podczas kongresu wiedeńskiego w 1515 r.; gdy w następnym roku ponownie zjawił się na dworze cesarskim jako poseł Zygmunta I, został wyniesiony na stanowisko *comes palatinus* i ukoronowany wieńcem laurowym jako „poeta-laureat''. W następnym okresie odbywał ciągłe podróże jako rzecznik swego polskiego pracodawcy i działając – zależnie od potrzeb – na rzecz cesarza lub miast pruskich. W latach 1522–23 przebywał w Anglii, gdzie szukał poparcia przeciwko poczynaniom Zakonu Krzyżackiego. Według sprawozdania, które złożył Zygmuntowi, przyjął go kardynał Wolsey – w zaciemnionej komnacie w Hampton Court:

> *Gdy mię do niego wprowadzono, znalazłem go na łożu, cierpiącego, jak mi rzekł, z powodu kolki. Spostrzegłem atoli, iż był chory na francuską chorobę (...) Powitałem go według przyjętego obyczaju w imieniu Waszej Najjaśniejszej Wysokości, po czym wygłosiłem krótką orację, wykładając mu sprawy dotyczące Turków i Tatarów (...) Na wszystko to odpowiedział mi obszerną mową, albowiem jest to mąż wielce uczony a elokwentny. Wypowiedział wiele niepochlebnych słów przeciwko Francuzom, skarżąc się na ich perfidię (...) Po czym prosiłem go i nakłaniałem, aby nam dopomógł w sporze z wielkim mistrzem (...) Odparł ze śmiechem, iż przybywam we właściwym czasie (...) mówiąc na koniec: „Król Polski w większej jest cenie u mnie i u mego władcy niźli owi rycerze zakonni, którzy nie wartają dla nas nawet pensa"*[249].

Później spotkał się z Henrykiem VIII (podczas tego spotkania obowiązki tłumacza pełnił Thomas More) oraz odwiedził grób Thomasa Becketa w Canterbury. Wciąż jeszcze w nastroju pielgrzyma, wyruszył do Santiago de Compostela, wypływając z Plymouth do Coruñy na statku portugalskim, który sztorm zapędził do Penzance. 15 marca 1524 Dantyszek wyjechał z Krakowa, udając się na poszukiwania Karola V. Było to jego trzecie zadanie w służbie cesarza. Udzielone mu instrukcje dotyczyły wyłącznie aktualnej w tym momencie kwestii sukcesji neapolitańskiej. Po spotkaniu z dożą w Wenecji, z księciem d'Este w Ferrarze, z kanclerzem księstwa Bari oraz z Franciszkiem I w Lyonie, 3 grudnia pokłonił się przed cesarzem w Madrycie. Od tego czasu cesarz stale trzymał go przy sobie – przez pięć lat w Hiszpanii, przez rok – w r. 1529 – we Włoszech i przez następne trzy lata – w Niemczech. W r. 1526 kochanka Dantyszka, Izabela Delgada, urodziła piękną Juanitę, która miała później poślubić sekretarza cesarza, Graciana de Alderete. Wreszcie w lipcu r. 1532 Dantyszek powrócił do Krakowa, obsypany honorami; później wycofał się z kariery dyplomatycznej, osiadając na stolcu biskupim w Heilsbergu. Był osobistym przyjacielem wielu wybitnych ludzi epoki – od Cortésa po Erazma i Lutra, nie wspominając o Koperniku, który był jego bezpośrednim podopiecznym i podwładnym. Po wycofaniu się z czynnego życia prowadził rozległą korespondencję i zajmował się kolekcjonerstwem – jak na prawdziwego syna epoki odkryć przystało. Jako poeta, zwracał się po łacinie do szerokiego świata,

który nie zdążył się jeszcze rozlecieć na drobne kawałeczki kultur narodowych; jako dyplomata – miał skłonność do podsumowywania udanej misji nie protokołem czy memoriałem, lecz epigramatem:

Hanc nigram niveamque mihi Iovis alitis alam
Pro meritis caesar nobile stemma dedit.
Quod datur ex atavis clarum est, sed clarius omne
Quod per se virtus propria ferre solet[250].

lub namiętną elegią:

Quam durae miseri sunt condicionis amantes
Qui nullas sedes nec loca certa tenent!
Ni datur aeternum, sed quo rapid impetus, illuc
Ambigui in dubiis pectora rebus agunt.
Errant et raro placida statione fruuntur
Atque alia ex aliis sub iuga amoris eunt (...)[251].

W czasach Dantyszka Polska zbliżała się do szczytowego okresu wpływów politycznych. Jego pracodawca, Zygmunt I (1506–48), który wysłał aż 148 zagranicznych misji dyplomatycznych, był na międzynarodowej arenie politycznej najaktywniejszym ze wszystkich polskich monarchów. W r. 1569, w chwili zawarcia unii lubelskiej, Rzeczpospolita Polski i Litwy zyskała na pewien czas pozycję największego pod względem terytorialnym państwa w Europie oraz czołowej potęgi Wschodu. W języku dyplomatycznym następnych dwóch stuleci znana była – podobnie jak Wenecja – jako *Serenissima Republica, La Sérénissime*. Na przestrzeni okresu nowożytnego – zarówno w sensie podmiotowym, jak i przedmiotowym – była sercem europejskiej dyplomacji[252].

Po unii z r. 1569 demokratyczny ustrój Rzeczypospolitej spowodował wyłączenie dyplomacji spod bezpośredniej kontroli króla. Zgodnie z *pacta conventa* uzgadnianymi przez króla i szlachtę na początku każdego panowania, bez zgody senatu nie można było mianować żadnych dyplomatów. Żadne traktaty nie były ważne, dopóki nie ratyfikował ich sejm. Dla przeprowadzenia ważnych negocjacji obie izby sejmu wspólnie wyznaczały pełnomocników sejmowych, którym przyznawano najwyższy status

dyplomatyczny.

W praktyce król zachował oczywiście spory zakres władzy wykonawczej. Mimo że politykę zagraniczną prowadzono nie w imieniu króla, lecz w imieniu „Senatu i Rzeczypospolitej", jego wpływy były o wiele większe niż wpływy jakiejkolwiek innej osobistości w państwie. Do niego należał najważniejszy głos podczas okresowych formalnych ogólnych posiedzeń senatu, na których ustalano podstawowe zasady dotyczące prowadzenia polityki, a także w złożonej z szesnastu senatorów rezydentów *senatus concilium*, która kierowała sprawami bieżącymi w czasie długich przerw między posiedzeniami. W normalnych warunkach król sprawował też ścisłą kontrolę nad czterema kancelariami – dwiema dla Królestwa i dwiema dla Wielkiego Księstwa – a zwłaszcza nad mniejszą kancelarią królestwa, która zazwyczaj służyła mu podczas królewskich objazdów i która zdobyła sobie pierwszoplanową rolę w kwestiach dyplomatycznych. Zdarzały się momenty – jak w r. 1609 za panowania Zygmunta Wazy – gdy senat był gotów pozwolić królowi na podejmowanie według własnego uznania decyzji w sprawach wojny i pokoju. Bywało i tak – na przykład w r. 1656 za panowania Jana Kazimierza – że wobec niemożności zwołania sejmu król musiał sprawować władzę sam. Niektórzy królowie polscy mogli oczywiście zazdrosnym okiem patrzyć na rządy innych monarchów Europy, którzy na ogół zabiegali o to, aby nawet w ramach monarchii konstytucyjnych zachować prerogatywy dotyczące polityki zagranicznej. Ale jeśli tylko nie zabrakło im zręczności i jeśli zdobyli sobie dobrą pozycję w oczach najwyższych urzędników państwowych, polscy władcy nie byli bynajmniej bezradni.

Wobec znacznej decentralizacji władzy na terenie Rzeczypospolitej państwo nie rościło sobie pretensji do monopolu w dziedzinie spraw dyplomatycznych. Sejm czy senat mógł wprawdzie powstrzymać króla od podejmowania zobowiązań, których nie aprobowano, ale też nikt nie sprzeciwiał się temu, aby król prowadził własną prywatną politykę, jeśli tylko nie cierpiały na tym interesy i zasoby państwa. W epoce Wazów dyplomacja królewska, którą prowadzili dworzanie w opozycji do urzędników państwowych, forsowała dynastyczne roszczenia króla do tronu szwedzkiego, działając kanałami całkowicie niezależnymi od oficjalnych kanałów państwowych. W epoce saskiej wprowadzono wyraźne rozróżnienie między poczynaniami króla i poczynaniami Rzeczypospolitej. Było na przykład rzeczą najzupełniej możliwą, że jako elektor saski Wettyn był w stanie wojny ze Szwecją, podczas gdy równocześnie, jako król Polski i Litwy, utrzymywał z nią pokój. Poczynając od początku XVI w., hetmani mieli – obok obowiązków wojskowych – również prawo nawiązywania stosunków dyplomatycznych. Zwłaszcza na południu i wschodzie, skąd nie można się było ani łatwo, ani szybko porozumieć z Warszawą, hetman mógł zgodnie z prawem prowadzić z własnej inicjatywy kampanie przeciw Tatarom i podpisywać z nimi rozejmy. Utrzymywał swych rezydentów w Turcji, na Krymie, w Mołdawii i Wołoszczyźnie. Wielcy magnaci rościli sobie pretensje do podobnych uprawnień, chociaż w ich przypadku granica między postępowaniem zgodnym z prawem a zdradą była trudniejsza do ustalenia. Radziwiłł, który w 1655 r. podpisał prywatny pokój ze Szwedami, był z pewnością zdrajcą i powszechnie został za zdrajcę uznany. Ale gdy nieco wcześniej kanclerz Zamoyski używał swego prywatnego woj-

ska i prywatnej dyplomacji, mianując i odwołując mołdawskich hospodarów, czynił to całkiem bezkarnie. W czasie moskiewskiej „smuty" awanturnicze zapędy Jerzego Mniszcha i jego współspiskowców wciągnęły Polskę – wbrew woli sejmu – w mordercze walki Rosji. Polscy magnaci zachowywali się w sposób przypominający coraz bardziej poczynania niemieckich książąt: jak udzielni władcy, których zwierzchnik znajdował się zbyt daleko i był zbyt zajęty, aby ich przywołać do porządku. W czasach konfederacji, gdy szlachta organizowała zbrojne przymierza dla osiągnięcia zgodnych z prawem celów politycznych, przywódcy konfederacji byli prawnie upoważnieni do używania środków dyplomatycznych dla poparcia swych kampanii. Podczas wielkiej wojny północnej konfederacje utrzymywały się przez całe dziesięciolecia, a decentralizacja w dziedzinie dyplomacji była tak wielka, że nie było mowy o podporządkowaniu jej jakiejkolwiek władzy centralnej. W różnych okresach zarówno miasto Gdańsk, jak i Kozacy dnieprzańscy utrzymywali swoje własne służby dyplomatyczne, za pełną zgodą władz centralnych. Podczas częstych okresów interregnum prowadzenie spraw zagranicznych tradycyjnie przechodziło w ręce prymasa, arcybiskupa gnieźnieńskiego, który był jako interrex uprawniony do prowadzenia innego jeszcze typu dyplomacji – „dyplomacji prymasowskiej".

System podziału odpowiedzialności administracyjnej był równie złożony jak system władzy wykonawczej. W każdej z odrębnych administracji Królestwa i Wielkiego Księstwa opieka i nadzór nad zagranicznymi dyplomatami, podobnie jak koordynacja rozmaitych sektorów służby dyplomatycznej Rzeczypospolitej, spoczywały w rękach marszałka. Nadzór nad sekretariatami dyplomatycznymi należał do kanclerzy, ale zazwyczaj każdym z nich kierował jeden z podkanclerzych. Z upływem czasu administracja Królestwa stawała się o wiele ważniejsza od administracji Wielkiego Księstwa, mimo że Litwini przez długi czas podkreślali swoje prawo do sprawowania kontroli nad stosunkami z Moskwą. W Królestwie prace kancelarii koordynował główny sekretarz, *secretarius supremus*; czterech głównych notariuszy, *pronotarii*, kierowało poszczególnymi wydziałami. Wydziały te specjalizowały się w utrzymywaniu stosunków dyplomatycznych z poszczególnymi krajami lub dzielnicami oraz były upoważnione do pełnienia roli obserwatorów podczas posiedzeń senatu i komisji senackich. Poza nimi byli jeszcze referendarze, kopiści, tłumacze i archiwiści – w sumie około dwudziestu osób. Na początku okresu unii w skład personelu kancelarii polskiej wchodziło wielu wybitnych ludzi – na liście znalazły się nazwiska Jana Kochanowskiego, Łukasza Górnickiego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Jana Zamoyskiego, Marcina Kromera, Stanisława Hozjusza; skupiała ona czołowe umysły oraz wybitnych artystów epoki. Głównym zadaniem kancelarii było prowadzenie korespondencji zagranicznej, ale oprócz tego przygotowywała ona raporty i sprawozdania, instrukcje dla posłów oraz dwojakiego rodzaju listy uwierzytelniające od króla i senatu; prowadziła też rejestry. Pracą kancelarii szczególnie interesował się Zygmunt August, który osobiście sprawdzał dokumenty. Począwszy od 1503 r., raporty posłów przechowywano w *Libri Legationum*, ogólną korespondencję dyplomatyczną zaś – w *Metryce Koronnej*, czyli królewskim rejestrze.

Języki polskiej dyplomacji były liczne i bardzo zróżnicowane. W wiekach XVI i XVII językiem

podstawowym była łacina, używana zarówno w oficjalnych dokumentach w obrębie kraju, jak i dla celów porozumiewania się z większością innych państw. Cała Europa Zachodnia i Skandynawia, wraz z Prusami i Kurlandią, leżała w sferze wpływów kultury i języka łacińskiego. Pierwsza próba użycia w Warszawie języka francuskiego miała miejsce w 1636 r., kiedy poseł kardynała Richelieu, doktor Rorte, odważył się wypowiedzieć pierwsze zdania skierowanej do senatu przemowy w swoim języku ojczystym. Od tego czasu język francuski stawał się coraz powszechniejszym narzędziem nieoficjalnych rozmów, zwłaszcza na frankofilskim dworze Jana Sobieskiego; nie był jednak językiem oficjalnym. Sobieski pisał do króla angielskiego albo po francusku, albo po łacinie, zwracając się do niego per *Très Affectionné Frère*, podpisując się zaś – *Bonus Frater*. Języka polskiego używano dość powszechnie w instrukcjach dla posłów oraz w raportach przeznaczonych do obiegu wewnątrz kraju; za czasów Wielkiego Elektora język ten był jeszcze rozumiany przez pruskich dyplomatów. W bieżącym użyciu był także język włoski, głęboko zakorzeniony w polskiej dyplomacji dzięki dworowi królowej Bony Sforzy oraz licznym zastępom absolwentów uniwersytetu w Padwie. Zarówno Zygmunt August w w. XVI, jak i Jan Kazimierz Waza w w. XVII w codziennych rozmowach i korespondencji używali regularnie języka włoskiego. Zygmunt III używał języka niemieckiego.

Porozumienie ze Wschodem było trudniejsze. Praktyką przyjętą w stosunkach z Moskwą było używanie przez przedstawicieli Rzeczypospolitej języka polskiego wówczas, gdy występowali z ramienia Królestwa lub połączonego sejmu, oraz ruskiego (starobiałoruskiego), gdy występowali szczególnie w imieniu Wielkiego Księstwa. Car i jego pełnomocnicy odpowiadali po rosyjsku. Podobna konwencja ustaliła się w stosunkach z Tatarami: każda ze stron wypowiadała sięw swoim własnym języku. Jeśli chodzi o oficjalne dokumenty – takie jak na przykład traktat podpisany po bitwie pod Cecorą w r. 1595 – jeden egzemplarz przygotowywano w języku polskim, drugi zaś pisany alfabetem serbskim lub cyrylicą – w języku tatarskim. W stosunkach z Turkami używano łaciny, języka polskiego, włoskiego lub tureckiego – zależnie od umiejętności dostępnych w danym momencie tłumaczy i sekretarzy. W r. 1568 Porta mianowała jako posła do Polski zislamizowanego Polaka Ibrahima Beja, którego prawdziwe nazwisko – zanim go schwytano podczas tatarskiego najazdu – brzmiało Joachim Strasz. Polacy zatrudniali często także Ormian. W r. 1602 polski poseł do Persji, niejaki Sefer Muratowicz, zadziwił szacha znajomością języka perskiego. Za panowania Zygmunta Augusta, którego sekretarz, Krzysztof Dzierżek, został na koszt króla wysłany do Stambułu na naukę, utrwaliła się tradycja zdobywania dogłębnej wiedzy na temat Wschodu. Za panowania Zygmunta III hołdował jej Tomasz Zamoyski, który był dość wybitnym uczonym[253]. Za Stanisława Augusta tłumaczem króla z języków wschodnich był niejaki Antoni Crutta, Albańczyk zatrudniony poprzednio w służbie dożów weneckich.

Rozwój działalności dyplomatycznej stał się bodźcem do wprowadzenia regularnej poczty. Pierwszy krok w tym kierunku podjęto prawdopodobnie w r. 1515 podczas kongresu wiedeńskiego, gdy cesarz spotkał się z dwoma królami z dynastii Jagiellonów – Zygmuntem, królem polskim, oraz Władysławem, królem czeskim i węgierskim: założono *postae celerrimae*, aby zapewnić połączenie między

stolicą królewską w Krakowie a placówką pocztową cesarza we Wrocławiu na Śląsku. Śmierć Bony Sforzy w 1557 r. spowodowała oczywiście nagły wzrost korespondencji z cesarstwem i Włochami; ustalono stałą sieć kurierów, zapewniając cotygodniowe połączenie w obie strony między Krakowem, Wiedniem i Wenecją; pocztą kierował niejaki Prosper Provana. W r. 1568 funkcję tę odstąpiono na mocy kontraktu florenckiej rodzinie Montelupich, którzy odtąd osiedli w Krakowie i – zmieniwszy nazwisko na „Wilczogórscy" – kierowali polską pocztą przez ponad sto lat. W odpowiednim czasie sieć placówek objęła także Warszawę oraz trasy z Warszawy do Gdańska i Wilna, a od r. 1667 – również do Moskwy. Natomiast na innych szlakach nadal funkcjonował stary system: pocztę dyplomatyczną powierzano bankierom, kupcom lub nawet przypadkowym podróżnym. Rzecz interesująca: skuteczność działania poczty nie ulegała z upływem czasu poprawie. Za czasów Provany – w 1558 r. – jeździec wyjeżdżał z Krakowa w niedzielę o świcie, do Wiednia docierał we środę wieczorem i dostarczał listy do Wenecji w następny wtorek, spędziwszy dziesięć dni w drodze. Odległość 1125 kilometrów pokonywał z przeciętną prędkością 110 kilometrów dziennie. Jest to prędkość bliska „zadziwiającemu pędowi" posłańca, który w 1526 r. przywiózł wieści z Mohacza do Krakowa w ósmym dniu od fatalnej bitwy. Ale czas potrzebny na przebycie trasy Kraków–Wiedeń–Wenecja wkrótce wzrósł do piętnastu dni. W r. 1583, gdy Montelupi zmienili trasę swych kurierów, kierując ich na szlak wiodący przez Słowenię, podróż na jakiś czas ponownie się skróciła – do 11 dni. Droga kuriera z Wilna do Rzymu trwała do ośmiu tygodni. Amsterdam i Londyn, do których można było dotrzeć z Gdańska w ciągu dwóch do trzech tygodni, były nieco bliżej. Hiszpania – do której jechano przez Gdańsk albo przez Neapol – znajdowała się w odległości co najmniej trzech miesięcy. Później – w okresie wielkiej wojny północnej – regularne usługi pocztowe niemal zupełnie przestały istnieć. Pocztę dyplomatyczną przenosili piesi posłańcy i nikt nie oczekiwał szybkiej odpowiedzi.

Stosowano rozliczne sposoby ochrony poczty dyplomatycznej. Na ogół wysyłano do miejsca przeznaczenia kilka egzemplarzy listu, które wędrowały odmiennymi trasami – w ten sposób można było mieć pewność, że przynajmniej jeden dotrze bezpiecznie do celu. W XV w. Kallimach wprowadził do Polski szyfry; stosowanie ich nie było jednak regularną praktyką. Papież Grzegorz XIII, który w r. 1585 używał Rzeczypospolitej jako stacji pośredniej na drodze do Moskwy, obawiał się podobno, że jego tajemnice mogłyby wyjść na jaw, gdyby się znalazły w nie zaszyfrowanej polskiej korespondencji: wcale go nie ubawiła uwaga polskiego posła, że szyfr jest niepotrzebny, „ponieważ my nie mamy nic do ukrycia". W sto lat później, w r. 1683, dzięki przejęciu korespondencji posła francuskiego oraz złamaniu szyfru ujawniono jego spisek z politycznymi przeciwnikami króla. Fakt ten doprowadził do odwołania posła, markiza de Vitry, oraz do tak doniosłego wydarzenia, jakim było przeniesienie politycznych sympatii Sobieskiego z Francji na Austrię. W 1758 r. inny Francuz, hrabia de Broglie, miał jeszcze mniej szczęścia. Podczas jego pobytu w Paryżu, gdzie się udał, aby omówić problem „rewolucji dyplomatycznej", do jego rezydencji w Warszawie osobiście włamał się poseł pruski, który następnie dokładnie zapoznał się z całą korespondencją.

Nowoczesny system stałych ambasad powstał dopiero przy końcu XVI w., ale i wtedy bynajmniej nie zarzucono dawnego zwyczaju wysyłania poselstw za granicę w specjalnych misjach. W okresie unii 1569 r. stałe misje polskie utrzymywano w Madrycie, Wiedniu, Neapolu i Rzymie. W w. XVII agenci polscy przebywali stale w większości stolic europejskich, utrzymując dość regularne stosunki dyplomatyczne w okresach między wizytami starszych rangą dyplomatów przybywających z Polski. W latach trzydziestych XVII w. pierwsze przejawy życia polskiej służby konsularnej pojawiły się w Kopenhadze, Wiedniu i Neapolu.

Równie niepewny był status poselstw, ponieważ zależał on w równej mierze od rangi danego dyplomaty, co od miejsca przeznaczenia oraz natury jego misji. Ranga najwyższa, *oratora*, odpowiadała randze „wielkiego posła" – funkcji zarezerwowanej dla misji do Moskwy. Na niższych szczeblach dyplomatycznej drabiny znajdowali się kolejno: *nuntius* (poseł), *internuntius* (internuncjusz, poseł drugiego rzędu), *agens* (agent) oraz – u dołu hierarchii – *missilis*, czyli goniec. Wszyscy ustępowali jednak autorytetem pełnomocnikom sejmowym, którzy stali na czele delegacji polskich na najważniejsze konferencje dyplomatyczne. Około połowy poselstw powierzano senatorom, zarówno świeckim, jak i duchownym. W w. XVI w pełnieniu tej funkcji wybitną rolę odgrywali również sekretarze królewscy, choć nie zawsze obywało się bez tarć. W r. 1554 w Wiedniu główny delegat polski, kasztelan radomski Mikołaj Myszkowski, tak mocno oponował przeciwko włączeniu w skład jego poselstwa Marcina Kromera, skromnego historyka, że podczas audiencji próbował zająć jednocześnie oba krzesła przygotowane dla posłów. Mimo to w razie potrzeby w skład poselstwa mogli wejść najskromniejsi ze skromnych. W stosunkach z Krymem wybitną rolę odgrywali kupcy ormiańscy, natomiast w latach dwudziestych XVI w. we Włoszech reprezentował króla neapolitański kucharz królowej Bony, Cola Maria de Charis. W przypadku poselstwa do Moskwy i Porty problem statusu nabierał dodatkowego znaczenia, ponieważ gospodarze skłonni byli osądzać szczerość zamiarów Rzeczypospolitej według rangi posła i splendoru jego orszaku. Wybór posła o niższej pozycji lub mniejszej zamożności poczytywany był za celową obrazę, co już na samym początku mogło przesądzić o niepowodzeniu misji.

Od zagranicznych misji na terenie Polski wymagano przestrzegania ściśle określonego protokołu. Po dojechaniu do granicy, poselstwo zgłaszało się do starosty najbliższego miasta, który miał obowiązek eskortowania posłów do stolicy oraz zniechęcania ich do prowadzenia rozmów z miejscową ludnością. Na terenie Wielkiego Księstwa, podobnie jak w Moskwie, funkcję tę pełnił specjalnie w tym celu mianowany urzędnik – przystaw. W Warszawie poselstwo witał marszałek, dla podkreślenia przewagi państwa nad dworem. Od nuncjuszy papieskich i posłów królewskich oczekiwano uroczystego wjazdu w prywatnej karecie króla. Na Zamku Królewskim przyjmował ich na audiencji król w towarzystwie senatorów – wszyscy na stojąco i z nakrytymi głowami. Oficjalne odczytanie listów uwierzytelniających następowało w obecności całego senatu, a na przemówienie posła odpowiadał po łacinie kanclerz. Następnie odbywano wizyty kurtuazyjne u wszystkich urzędników państwowych, poczynając od marszałka, hetmana, kanclerza i podskarbiego. Podczas elekcji królewskich cały korpus dy-

plomatyczny wysyłano z Warszawy, każdemu poselstwu przyznając na ten czas jeden z pałaców poza miastem. Wprowadzając tę pomysłową zasadę, zalegalizowaną w 1683 r., sejm starał się ograniczyć interwencję ze strony cudzoziemców. Jednakże w praktyce, nawet przebywając poza Warszawą, posłowie mogli się łatwo skontaktować ze swymi poplecznikami, a – jeśli tylko mieli dość złota – ich niecne praktyki były nie do opanowania. W dniu elekcji posłom pozwalano przyjeżdżać na pole elekcyjne i przemawiać w imieniu swych kandydatów. Następnie przechodzili do kościoła św. Jana, aby asystować przy uroczystym *Te Deum,* skąd udawali się do Krakowa na koronację. Po zakończeniu misji, zobowiązani byli do opuszczenia terytorium Rzeczypospolitej w przeciągu trzech tygodni od daty złożenia listów uwierzytelniających.

W Europie wczesnego okresu nowożytnego immunitet dyplomatyczny był przywilejem nader kruchym. W Rosji i Turcji, gdzie przemoc fizyczna i wyrachowane upokorzenie były przyjętą metodą negocjacji, był rzeczą wręcz nie znaną. W Rzeczypospolitej wprawdzie go uznawano, ale i tu zdarzyło się kilka znamiennych uchybień. Wśród ofiar najliczniej pojawiają się posłowie francuscy – być może dlatego, że za panowania Ludwika XIV ich poczynania były szczególnie jaskrawe i spotykały się z głębokim oburzeniem. W r. 1683 markiz de Vitry został wydalony z Rzeczypospolitej nie tylko ze względu na swoje prywatne intrygi, ale również po to, aby go ochronić przed sejmem, który się odgrażał, że każe go poddać publicznej chłoście i kastracji. W r. 1702 w trybie doraźnym aresztowano w Toruniu francuskiego dyplomatę du Herona, podejrzanego o spisek ze Szwedami. W odpowiedzi Ludwik XIV kazał internować wszystkich obywateli polskich we Francji jako zakładników dla zagwarantowania bezpieczeństwa swego posła. W latach 1733–36 markiz de Monti, którego gorliwość w popieraniu sprawy Stanisława Leszczyńskiego doprowadziła do spalenia książek saskich na rynku w Warszawie oraz do wykupienia wszystkich oficyn drukarskich po to, aby zapobiec ich używaniu przez konkurencję, przebywał w więzieniu, aresztowany w Gdańsku przez zwycięski obóz swych politycznych przeciwników. Najgorszy los spotkał jednak Jana Rheinholda Patkula, posła rosyjskiego na dworze Augusta II w czasach wielkiej wojny północnej. Patkul pochodził ze szwedzkich Inflant i Szwedzi uważali go za dezertera i zdrajcę: w traktacie pokojowym podpisanym w Altranstädt znalazł się osobny punkt dotyczący jego ekstradycji i przekazania w ręce Karola XII. W 1706 r. nieszczęsny poseł został poddany torturze łamania kołem, a następnie poćwiartowany.

Protokół wszystkich oficjalnych funkcji dyplomatycznych wymagał szczegółowego przestrzegania hierarchii ważności. Jako kraj katolicki, Polska automatycznie przyznawała bezwzględne pierwszeństwo nuncjuszowi papieskiemu oraz przestrzegała tradycyjnej hierarchii starszeństwa, określonej w bulli papieskiej z 1516 r. Poseł cesarstwa rościł sobie pretensje do pierwszeństwa wobec przedstawicieli innych koronowanych głów, którzy z kolei mieli pierwszeństwo przed przedstawicielami elektorów, książąt oraz republik. Rzeczpospolita, jako następczyni Królestwa Polskiego, zachowała status monarchii; musiała się jednakże zadowolić trzynastą, a więc przedostatnią, pozycją na liście starszeństwa – między Czechami a Danią. W r. 1574, podczas bankietu wydanego z okazji koronacji Henryka

Walezego w Krakowie, nuncjusz zasiadał po prawej ręce króla w towarzystwie posłów królewskich; miejsca wokół niższego stołu zajmowali posłowie Rzeczypospolitej Wenecji, elektora brandenburskiego, książąt Ferrary i Brunszwiku, księcia Siedmiogrodu, księcia Prus i księcia Pomorza.

Sporów dotyczących pierwszeństwa było co niemiara. W XVII w. posłowie francuscy w Warszawie na ogół woleli się wycofać niż pójść na jakiekolwiek ustępstwa wobec kolegów z cesarstwa. 21 listopada 1648 r., gdy wiadomość o traktacie westfalskim skłoniła wicehrabiego d'Arpajon do uniesienia kapelusza w geście publicznego powitania skierowanego pod adresem markiza de Grana, odnotowano ten fakt jako pierwszy od niepamiętnych czasów gest uprzejmości w stosunkach między Francją a cesarstwem.

W potyczkach dotyczących kwestii protokolarnych nikt jednak nie mógł się równać z Prusami i Moskwą. Obie te potęgi były bezpośrednimi sąsiadami Rzeczypospolitej. Każda na swój sposób kosztem Polski umacniała własną pozycję – pierwsza, odrzucając więzi zależności, druga – zajmując rozległe obszary Rzeczypospolitej. Z początku obu odmawiano pełnych praw dyplomatycznych – Prusom jako wasalom, Moskwie jako „schizmatykom i barbarzyńcom". Obie żywiły wobec Polski głębokie urazy i obie znalazły z czasem na polskim dworze podatny grunt dla swoich bezustannie rosnących roszczeń. Upór, z jakim zaciekle wspinały się po szczeblach dyplomatycznej drabiny, jest dobrą ilustracją ogólnego wzrostu ich potęgi i wpływów w Europie. W w. XVI obie zaczynały od gorliwych demonstracji własnej służalczości. Dwa wieki później obie skończyły na zachowaniu pełnym wyniosłości i buty.

Bardziej dziwić może wzrost pozycji Hohenzollernów. Jako elektorzy brandenburscy i książęta pruscy, byli oni jednocześnie poddanymi cesarstwa i wasalami Rzeczypospolitej. Aby wykorzystać tę jedyną w swoim rodzaju pozycję, doprowadzili do perfekcji sztukę nagłej zmiany frontu: jaskrawy akt zdrady wobec jednej ze stron starali się zawsze równoważyć szczególnym gestem lojalności wobec drugiej strony. Kiedy im to odpowiadało, byli w Polsce wzorowymi obywatelami, dla odgrywania czynnej roli w sprawach polskich powołując się na swe prawa „rodzimych książąt' i szlachciców. Kiedy indziej zaś wchodzili w rolę obcych książątek, żądając, aby ich traktowano jako niezawisłych i równych królowi władców. Była to dokładna odwrotność gry, jaką uprawiali wobec cesarstwa. W r. 1525 Albrecht von Hohenzollern, ostatni wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego, wjechał na rynek krakowski i ukląkł przed królem polskim, który oddał mu księstwo pruskie w lenno. 7 października 1641 r. taką samą ceremonię inwestytury odbył w Warszawie Wielki Elektor – Fryderyk Wilhelm. Przy obu okazjach w momencie, w którym król wkładał sztandar pruski w ręce nowego księcia, drugi książę z domu Hohenzollernów zbliżał się, aby go dotknąć, na znak roszczeń rodu do prawa objęcia książęcego tronu na wypadek śmierci panującego. W tym samym momencie występowało także dwóch polskich senatorów, którzy zgłaszali rytualny protest, jako gwarancję unieważnienia inwestytury na wypadek, gdyby warunki jej objęcia nie były należycie przestrzegane. W r. 1641 Wielki Elektor ubiegał się o tytuł „pierwszego księcia Polski", zwyczajowo zarezerwowany dla prymasa; w tych staraniach nie po-

mógł mu fakt, że na wydanym z okazji inwestytury balu zjawił się w zachlapanych błotem butach do konnej jazdy. W 1648 r. nie udało mu się również zwyciężyć tam, gdzie przegrali jego poprzednicy: nie zdobył prawa głosu podczas elekcji królewskich. Choć popierał Jana Kazimierza i zaprzysiągł posłuszeństwo wobec nowego króla, natychmiast zaczął spiskować w sprawie najazdu Szwedów na Rzeczpospolitą; uczestniczył także w okupacji Warszawy. W 1657 r. za cenę zerwania związku ze Szwedami wystąpił z żądaniem uznania swych roszczeń do niezależności księstwa pruskiego. Zaledwie trzy lata później ponownie zaczął wywierać nacisk na Jana Kazimierza, aby ten tytułował go „bratem"; uprzednio podobny wątpliwy honor zdołał uzyskać od Ludwika XIV. Jan Kazimierz, którego wasalem Wielki Elektor nadal pozostawał – jeśli nie w całych Prusach, to przynajmniej w księstwach bytowskim i lęborskim – odmówił kategorycznie i przez następne sto lat nikt w Rzeczypospolitej nie miał przystać na żadne dalsze ustępstwa. W r. 1698 syn Wielkiego Elektora, Fryderyk III, zgłosił pretensje do tytułu królewskiego. August II, nie dbając zbytnio o rozróżnienie między swą władzą jako elektora saskiego i jako króla polskiego, łatwo zgodził się na sformułowanie *Koenig in Preussen*. Nie protestował także, gdy podczas tego samego spotkania w Johanisburgu Hohenzollern zdołał zasiąść obok niego w identycznym fotelu. Był to znak, że obaj władcy uznali nawzajem równą pozycję obu swoich państw. Jak zauważył ambasador brytyjski George Stepney, „*it is true the Elector has gaind this point, and has his arm'd chair, which thriomphe de fauteuil you may expect, will be placed among the throphies of the Family*"[254]. Nadanie pruskiego tytułu zostało ratyfikowane przez sejm dopiero w 1764 r., a i wtedy pod wpływem wywieranych nacisków. Sformułowanie *Koenig von Preussen* przyjęto dopiero po pierwszym rozbiorze w 1773 r. Przez cały okres od r. 1657 do 1764 przy wszystkich oficjalnych okazjach ograniczano się w Polsce do używania wobec Hohenzollernów tytułu *le Règnant de Berlin* lub *Sérénissime Souverain*.

Jeśli chodzi o przestrzeganie form, Rosjanie byli równie krnąbrni. Do czasów Piotra I, kiedy to ich posłowie nagle założyli peruki i getry w europejskim stylu, Rosjan uważano zawsze za egzotycznych dzikusów, żyjących poza nawiasem chrześcijaństwa. Poselstwa ich przyjmowano w Warszawie z szacunkiem pomieszanym z ubawieniem. Z jednej strony, bardzo silne wrażenie musiał wywierać otaczający ich zbytek: orszak złożony z setek jeźdźców i kupców, naszywane perłami futra, w jakie na własny koszt wyposażał ich car, wymyślne dary w postaci klejnotów i egzotycznych zwierząt, długie brody, spiczaste czapki, kolorowe hafty i śpiewny ton ich głosów. Z drugiej strony, wiele z ich obyczajów i żądań odznaczało się taką skrajnością, że ambasadorów z Zachodu zapraszano do oglądania zza zasłony ich zachowania się na dworze. Po pierwsze, byli dobrze znani ze swej gwałtowności. Opowiadano, że w r. 1570 Iwan IV kazał zrobić befsztyki z ofiarowanego mu przez Zygmunta Augusta stada wspaniałych ogierów, ponieważ zrodziło się w nim podejrzenie, że jego własny dar dla polskiego króla nie spotkał się z należytym uznaniem. Jeszcze w ponad sto lat od przerażających wydarzeń krążyły opowieści o doświadczeniach posła angielskiego na dworze Iwana IV: Sir Jeremiego Bowesa najpierw uczęstowano widokiem egzekucji, jaką wykonano na dwóch bojarach, którzy ośmielili się wyprzedzić

posła na schodach wiodących do carskich komnat, a następnie sceną samobójstwa innego bojara, któremu car rozkazał wyskoczyć przez okno na dowód lojalności[255]. Skierowana do królowej angielskiej Elżbiety I prośba Zygmunta III, aby nie posyłała broni „tym barbarzyńcom", „albowiem wiemy, jacy oni są", opierała się na bolesnych doświadczeniach[256]. Po pierwsze, Rosjanie byli nadmiernie podejrzliwi – zwłaszcza w stosunku do swoich własnych ludzi. W r. 1635 namiestnik suzdalski Aleksy Jarosławski wywołał w Warszawie oburzenie, żądając wydania zbiegłych członków swego poselstwa; w r. 1646 nastąpił kolejny skandal, gdy spowiednika królowej, *monseigneura* de Fleury, bezceremonialnie poddano rewizji, podczas gdy dokonywał zakupu futer w ambasadzie moskiewskiej. Po wtóre, byli także przesadnie wrażliwi na krytykę. W r. 1650 Grigorij Gawryłowicz Puszkin, namiestnik Niżnego Nowogrodu, który przybył do Polski, aby pogratulować Janowi Kazimierzowi wyboru na króla, zażądał stracenia wszystkich autorów, w których książkach znalazły się niepochlebne uwagi pod adresem cara. Po licznych protestach zadowolił się ostatecznie prywatnym ogniskiem rozpalonym przy użyciu wybranych pozycji niepożądanej literatury, jakie marszałek wielki koronny urządził na podworcu jego rezydencji. Po trzecie wreszcie, byli znani ze swego pijaństwa. Przy okazji wszystkich oficjalnych bankietów upierali się przy nadmiernym piciu, traktując je jako znak uznania wobec gospodarzy; pod adresem korpusu dyplomatycznego kierowano specjalne prośby o powstrzymanie się od wykorzystania stanu rosyjskich kolegów, gdy ci powpadają pod stół.

Rosjanie celowali jednak przede wszystkim w dziedzinie spraw tytularnych. Jako wielcy książęta księstwa moskiewskiego Iwan IV oraz jego następcy nie mieli żadnego uznanego prawa do tej całej baterii tytułów, jakich zazwyczaj używali. Według przyjętego w Europie protokołu byli umieszczani pośród książąt Włoch, za elektorami cesarstwa, ale przed zależnymi księstwami i republikami. Już same terminy „car", „samodzierżca", a nawet „Rossija", wymyślili sobie na własny użytek i przez długi czas nikt w Europie nie traktował ich poważnie. Dla Polaków pretensje te były szczególnie irytujące, ponieważ znaczna część terytorialnych godności cara dotyczyła ziem, które w gruncie rzeczy należały do Rzeczypospolitej i nigdy nie były własnością Moskwy. Twierdzenie, że car jest władcą „Wszechrosji" było istotnie dosyć dziwne, skoro Białoruś i Ruś Czarna znajdowały się na Litwie, Ruś Czerwona – w Polsce, a tylko Wielkoruś – na terenie państwa moskiewskiego. Z takich to pierwiastków złożone są imperia. Posłowie Moskwy, żyjący w ciągłym strachu przed gniewem swego władcy, mieli zwyczaj recytować tytuły cara głośno i od początku do końca, na wstępie każdego publicznego wystąpienia; regularnie też zgłaszali protest, kiedy tylko ich ucho pochwyciło którykolwiek z dawnych tytułów polskich – jak *Dux Russiae* – których nie aprobowali. W 1635 r. Jarosławski urządził swoją słynną demonstrację, zjawiając się na audiencji przed Władysławem IV w dwóch kapeluszach na głowie; jeden miał unieść na powitanie króla, jak mu nakazywał protokół, drugiego zaś miał nie zdejmować, jak mu nakazał car. W w. XVIII Piotr I poinstruował swoich posłów, że jego nowy tytuł „cesarza-samodzierżcy Wszechrosji" upoważnia ich, jako dyplomatów pozostających w służbie „nowego Rzymu", do zajmowania pozycji wyższej w stosunku do posłów Świętego Cesarstwa Rzymskie-

go. Przez wiele lat Rzeczpospolita odpierała te roszczenia, nie uznając ich w dokumentach i traktatach. Ale pierwsza oznaka zmian nastąpiła w r. 1671, kiedy to poseł Moskwy wjechał do Warszawy w królewskiej karecie. W r. 1677 nuncjusz papieski, szukając poparcia Moskwy przeciwko Turkom, zwrócił się do Jana Sobieskiego z prośbą o uznanie tytułu „cara". Było to, jak wyjaśnił, „barbarzyńskie imię" – jak *szarif* wśród Arabów czy też *sufi* w Persji. Jednakże w stosunkach oficjalnych jeszcze w połowie XVIII w. trzymano się w Rzeczypospolitej formuły *Très Puissante Souveraine Tsarine, Grande Duchesse de Moscou*. Ostatecznie skapitulowano w r. 1764, uginając się pod połączonym naciskiem Katarzyny i króla pruskiego Fryderyka, którzy bezradnemu sejmowi narzucili własne tytuły, co nabrało wymowy symbolu klęski politycznej.

Dyplomacja wymaga oczywiście nakładów finansowych. W Rzeczypospolitej czerpano je z podatków państwowych. Koszty dzielono w stosunku mniej więcej jeden do dwóch: dwie trzecie pokrywała Korona, resztę – Wielkie Księstwo. Upadek centralnego skarbu był oczywistą przyczyną spadku aktywności dyplomatycznej. Jednakże wbrew niektórym relacjom, dyplomatom polskim nie odmawiano funduszy i nie tylko z przyczyn finansowych dyplomacja przeszła w ręce magnatów. Wprawdzie ciężka maszyneria sejmu nierzadko powodowała opóźnienia, ale najnowsze badania wykazują, że nawet podczas wojen szwedzkich fundusze były wypłacane, i to w pełnej wysokości. Wydatki posłów bywały ogromne, a metody dokonywania wypłat – zawiłe. Koszta związane z pobytem Dantyszka w Madrycie w latach 1524–30 opłacono częściowo za pośrednictwem podskarbiego księstwa Bari, należącego do królowej, częściowo zaś – w formie pożyczki udzielonej przez Fuggerów w Wenecji. Suma ta wynosiła 100 dukatów miesięcznie z Bari, z przeznaczeniem na utrzymanie, oraz 500 florenów z Wenecji, z przeznaczeniem na koszta podróży. W drodze z Krakowa do Madrytu Dantyszek wydał 318 dukatów; potem szybko popadł w poważne długi: zapłacił mianowicie kanclerzowi cesarskiemu Gattinarze sumę 1000 dukatów po to, aby go zachęcić do pokierowania sprawą sukcesji neapolitańskiej w sposób korzystny dla Polski. W w. XVII kwoty tego rzędu przedstawiałyby się już nader miernie: na przykład w r. 1672 sejm wypłacił Gnińskiemu tytułem zwrotu kosztów za odbytą niedawno misję poselską do Moskwy sumę 53 000 złotych oraz Radziejowskiemu za jego misję do Porty 134 000 złotych. (Podczas tej samej sesji postanowiono też przyznać sumę 13 800 złotych Sobieskiemu tytułem zwrotu nakładów, jakie jako hetman wielki koronny poczynił on w czasie wojny przeciwko Turcji). Osobiste wydatki stanowiły jednak zaledwie niewielki procent budżetu dyplomatycznego. W pertraktacjach ze Wschodem podarki i dotacje były istotnym elementem negocjacji. Jeśli Rzeczpospolita nie decydowała się na podjęcie walki ze swymi przeciwnikami, musiała ich przekupywać – czyli w gruncie rzeczy rekompensować im utratę zysków, jakie przyniosłyby im grabieże i wojenne łupy. Jeśli chodzi o stosunki z Tatarami, obliczono, że na przestrzeni osiemnastu lat w okresie od r. 1654 do 1672 na „dyplomację" wydano niemal 2,5 miliona złotych, z czego ponad dwa miliony przypadło na podarki.

Dary i sumy wpłacane dla udobruchania wroga	*2 122 930 zł 18 gr 2 d.*
Poselstwa na Krym	*87 402 zł*
Koszty utrzymania posłów tureckich	*199 074 zł 44 gr*
Różne, włącznie z kosztami okupu	*83 506 zł*

Razem:	*2 492 912 zł 62 gr 2 d.*[257]

Biorąc pod uwagę fakt, że przymierze z Tatarami było elementem polityki obrony Rzeczypospolitej przed Moskwą i że w samym tylko r. 1654 aż 13 milionów złotych wydano na cele wojskowe w celu powstrzymania inwazji Rosji, owe 2,5 miliona, jakie hojną ręką wydano na Tatarów krymskich, było wydatkiem w pełni opłacalnym. W sumie, koszty wysyłania poselstw za granicę były mniej więcej równe kosztom utrzymania obcych poselstw w Warszawie. Łącznie stanowiły około jednej piątej sumy ogólnych wydatków państwa.

Chociaż polska szkoła dyplomatyczna wydała swych najwybitniejszych dyplomatów we wczesnym okresie istnienia Rzeczypospolitej, jej poglądy i tradycje poddano analizie i wyjaśnieniu dopiero pod koniec XVI w. Rozpowszechnienie ich w całej Europie było zasługą Krzysztofa Warszewickiego (1543–1603), zwanego „Varseviciusem”.

Warszewicki należał do tego najwybitniejszego pokolenia Polaków, którzy wyrośli w kosmopolitycznych kręgach Złotego Wieku, gdzie ideały odrodzenia łączyły się ze sprawami państwowymi najwyższej rangi. Był prawie dokładnie równolatkiem Jana Zamoyskiego. Jego starszy brat Stanisław, nawrócony na katolicyzm, był wybitnym jezuitą, założycielem i rektorem kolegiów jezuickich w Wilnie i Lublinie. Obaj bracia studiowali w Wittenberdze, ale podczas gdy Stanisław powrócił do Polski, aby objąć urząd sekretarza króla, Krzysztof rozpoczął służbę jako paź na wiedeńskim dworze cesarza rzymsko-niemieckiego Ferdynanda. W r. 1554 był w Winchesterze świadkiem zaślubin Marii Tudor z Filipem II hiszpańskim. W latach sześćdziesiątych XVI w. pełnił obowiązki sekretarza biskupa poznańskiego, a za panowania Stefana Batorego (1576–86) był regularnym posłem króla do Moskwy i Skandynawii. W międzyczasie pozostawał kolejno w służbie nuncjusza papieskiego w Polsce, Henryka III we Francji oraz cesarza w Pradze. Z powodu swej prohabsburskiej działalności politycznej w okresach elekcji królewskich kilkakrotnie wypadał z łask i ostatecznie zmarł w 1603 r. w Krakowie po ostatnim z długiej serii wygnań. Opublikował szeroki wachlarz ważnych dzieł od przewodnika po Wenecji (1572) po *Turcicae Quattuordecim* (1595), *De optimo statu libertatis* (1598) i *De cognitione*

(1600). Zbiór jego refleksji na temat dyplomacji ukazał się pod tytułem *De legato et legatione*; dzieło to zostało po raz pierwszy wydane w Krakowie w 1595 r., a następnie było wielokrotnie przedrukowywane – w Rostoku w r. 1597, w Lubece w r. 1604, a wreszcie w popularnym wydaniu Jerzego Forstera w Gdańsku w 1646 r.

W dziedzinie praktyki dyplomatycznej Warszewicki zalecał prostolinijną politykę zgodną z zasadami honoru, pobożności, mądrości i wielkoduszności. W jego opinii poseł jest w tej samej mierze chrześcijańskim misjonarzem co sługą swego władcy. Na dłuższą metę cnota i uczciwość popłacają, „Bóg bowiem nie pozwala oszustom zbyt długo cieszyć się skutkami ich niecnego postępowania". W dalszym ciągu wyjaśniał czytelnikom, że zachowanie godne króla polega na tym, aby zjednywać sobie ludzi hojnością, nawet gdy się wie, że niewielu z nich odpłaci się prawdziwą wiernością, kierować własny gniew raczej przeciwko rzeczom niźli przeciwko osobom i nie dać się poruszyć niewdzięcznością innych[258]. Mimo iż wskazywał na różnicę między rozsądną powściągliwością (*dissimulatio*) a rozmyślnym oszustwem, a także usprawiedliwiał pewną dozę dyplomatycznych wykrętów (*mendacia quae dicuntur officiosa*), dawał wyraz przekonaniu, że słowo dyplomaty jest dla niego wiążące, traktaty zaś zawierane są po to, aby ich przestrzegać. Wyżej niż szlachetne urodzenie stawiał lojalność, hojność, uczciwość i wykształcenie – jako przymioty, których należy oczekiwać od posła; na poparcie swoich poglądów cytował Wergiliusza, Tacyta i Arystotelesa oraz całą długą listę przykładów ze swojej własnej epoki. Przy wielu okazjach wychwalał Dantyszka, a także historyka Marcina Kromera. Andrasa Duditha, który pełnił swego czasu obowiązki agenta cesarza w Polsce, krytykował za „lekkomyślność", Jeana Monluca zaś, posła króla francuskiego Karola IX – za „próżność". Dyplomatów moskiewskich, z powodu ich „śmiesznej arogancji" i „perfidii", nie należało jego zdaniem zaliczać w poczet cywilizowanych negocjatorów. Podsumowując listę cech wymaganych od posłów podejmujących misje lub służbę dyplomatyczną w poszczególnych krajach, Warszewicki czyni następujące obserwacje:

Do Turcji, mówią, należy jedynie wysyłać odważnych i hojnych, ponieważ Turcy mają być groźni a jednocześnie chciwi i dlatego nie należy wysyłać tchórzów czy skąpych, by nie ulękli się gróźb, a jednocześnie umieli w miarę potrzeby sypać złotem;

placówka w Moskwie jest odpowiednia dla ludzi przezornych tak ze względu na panującą tam perfidię, jak i na to, że bez długich targów nic od nich nie można uzyskać;

do Rzymu trzeba przeznaczać posłów pobożnych, raczej świeckich niż duchownych, ze względu na subordynację kleru wobec najwyższej władzy – Ojca Świętego;

do Hiszpanii nadają się jednostki o spokojnym usposobieniu, pozbawione żądzy przygód i nowości, bo w kraju tym, czy się chce czy nie, trzeba prowadzić skromne życie;

w Italii natomiast dobrze będą reprezentować swe państwo dyplomaci uprzejmi, mający

specjalnie dobre maniery, ponieważ tam ustawicznie toczy się spory o kwestie grzeczności i etykiety;

Francja jest polem do popisu dla ludzi odznaczających się lotnym, bystrym umysłem, by mogli szybko orientować się w sytuacji i umieli dostosować się do otoczenia;

do Anglii pasują mężowie przystojni i poważni, ponieważ dla takich właśnie Anglicy mają szacunek, mówiąc im podobno, iż powinni żałować, że nie są Anglikami;

do Niemiec wreszcie przeznaczyć trzeba dyplomatów, odznaczających się uporem, Niemcy bowiem znani są od dawna ze swej stałości we wszelkich poczynaniach.

Wszędzie jednak dyplomaci winni okazywać wstrzemięźliwość i powściągliwość w myśl zasady sustine et abstine[259].

Uwagi te, zanotowane blisko czterysta lat temu, nie w pełni jeszcze utraciły swoją aktualność. Ogólnie rzecz biorąc, stanowisko Warszewickiego w kwestiach polityki jest rozsądne i szlachetne, choć przy tym nieco naiwne. Odbiega ono znacznie zarówno od jezuickich poprawek wnoszonych do Machiavellego, jakie pojawiały się w tym czasie w innych częściach katolickiej Europy, jak i od orientalnego mistycyzmu, jaki przeważał na Wschodzie. Sądząc z licznych wznowień, poglądy Warszewickiego były powszechnie uznawane poza granicami Rzeczypospolitej, stanowiąc ożywczą odmianę na tle ogólnego cynizmu i fanatyzmu epoki.

Nie sposób określić, w jakim stopniu poszczególni dyplomaci polscy stosowali się do norm Warszewickiego; istnieje natomiast przynajmniej jeden przykład stanowiący lekcję poglądową, mówiącą o tym, jak poseł nigdy zachowywać się nie powinien. Paweł Działyński, kasztelan dobrzyński i sekretarz Zygmunta III, który w maju 1597 r. wyjechał z Polski z poselstwem do Anglii, musiał z pewnością dobrze znać wydany właśnie podręcznik Warszewickiego. Mimo to najpierw w Hadze, a później w Greenwich sprowokował kilka incydentów, które odbiły się szerokim echem, przynosząc mu złą sławę na dworach całej Europy. W tym czasie zarówno Anglia, jak i Holandia były w stanie wojny z Hiszpanią i przechwytywały wszystkie hiszpańskie statki, które próbowały prowadzić handel z Gdańskiem. Zadaniem Działyńskiego było przekonać mocarstwa protestanckie, aby zaprzestały tej praktyki. Ale jego metody były stanowczo zbyt bezpośrednie. W Hadze zagroził, że całkowicie zamknie port w Gdańsku i „głodem" zmusi Holendrów do ustępstwa. Jego holenderscy gospodarze słuchali w kamiennym milczeniu. W Greenwich, 25 lipca 1597 r., powtórzył te same groźby oraz uraczył królową Elżbietę pompatyczną oracją, której treść była „rozwlekła, nieprzekonywająca i rozwiązła". Przed wyjazdem z Polski rada miejska Gdańska najwidoczniej nalegała na niego, aby zajął zdecydowane stanowisko, a on wykorzystał to zalecenie jako pretekst do wykroczenia poza swoje kompetencje. Kiedy królowa zobaczyła, co się dzieje, zwróciła się przeciwko niemu z całą gwałtownością swego powszechnie znanego temperamentu. Jak pisał jeden z Anglików, którzy byli naocznymi świadkami tego wydarzenia, „uno-

sząc się jak lwica, gwałtownie poskromiła zuchwałego mówcę (...) ostro narzucając mu królewskie ryzy":

> *Expectavi legationem. In vero querelam mihi adduxisti. Per litteras accepi te esse Legatum, inveni vero Heraldum. Nunquam in vita mea audivi talem Orationem. Miror sane, miror tantam et tam insolitam in publico audaciam. Neque possum credere, si Rex tuus adesset, quod ipse talia verba protulisset, sin vero tale aliquid tibi fortasse in mandatis commisit, quod quidem valde dubito, eo tribuendum est, quod cum Rex sit Iuvenis, et non tam iure sanguinis quam iure electionis ac noviter electus, non tam perfecte intelligat rationem tractandi istiusmodi negotia cum aliis Principibus, quam vel majores illius nobiscum observarunt vel fortasse observarunt alii, qui Locum eius posthac tenebunt.*
>
> *Quod at te attinet tu mihi videris libros multos perlegisse, libros tamen Principum ne attigisse, sed prorsus ignorare quid inter Reges conveniat. Nam quod Juris Naturae et Gentium tantopere mentionem facis, hoc scito esse Juris Naturae Gentiumque, ut cum bellum inter reges intercedit, liceat alteri alterius bellica subsida, undicunque allata, intercipere, et ne in damnum suum convertantur precavere (...) Intera vero valeas, et quiescas*[260].

Na marginesie oficjalnego zapisu tego wybuchu gniewu królowej widnieje wyraźnie kobiecą ręką zrobiony dopisek: *O quam decepta fui* (O jakże zostałam oszukana). Misja Działyńskiego zakończyła się całkowitym fiaskiem. Nie skończyły się natomiast jego kłopoty. Po powrocie do Polski dowiedział się, że Zygmunt III zamierza przepłynąć Bałtyk i udać się do Szwecji wraz z flotą statków odebranych angielskim kupcom z Elbląga. Postanowił dołączyć do tej ekspedycji i na pokładzie powitano go salwą ze wszystkich dział. Niestety „kanonier oddał salwę w takim pośpiechu, iż jeden z odłamków podpalił dwie beczułki prochu, te zaś wysadziły w powietrze ową część statku, w której pomieszczone były srebra i zapasy Działyńskiego, które rozproszone posypały się do morza (...)". Jak odnotował poseł angielski George Carew, po tym incydencie Działyński „pozostawał wciąż w nieukontentowaniu względem naszego narodu"[261].

Błędu Działyńskiego nie powtórzono, ale nutka wrodzonego mu taktu i uprzejmości pobrzmiewała w wielu innych pamiętnych polskich poselstwach tego okresu. Jego współziomkowie niewątpliwie uważali wielkopański styl bycia za należyte odbicie poczucia honoru i prawości własnego kraju. Za granicą interpretowano go nierzadko jako grę bez pokrycia lub po prostu egzotyczną orientalną wystawność. Z pewnością nie był to styl zbyt skuteczny. W r. 1633, gdy Jerzy Ossoliński wjechał do Rzymu na czele olśniewającego przepychem orszaku złożonego z 300 szlachciców i z ogromną świtą czeladzi, nie bardzo było wiadomo, jakim właściwie celom miałby służyć tak kolosalny wydatek. Pomijając już prywatny dobrowolny wkład Ossolińskiego, Rzeczpospolita, aby pokryć koszty jego misji, była

zmuszona pożyczyć znaczne sumy od żydowskich lichwiarzy we Lwowie oraz zastawić dobra koronne na Litwie. Nie przyniosło to jednak żadnych korzyści politycznych. Ossoliński, który cieszył się zaufaniem Władysława IV i który awansował na stanowisko kanclerza w okresie między r. 1643 a 1650, nie znalazł w Rzeczypospolitej powszechniejszego poparcia dla swego marzenia o ultrakatolickiej monarchii; jego akcje nie poszły w górę przez to, że puszył się jak paw i szermował swym książęcym tytułem w Rzymie i Ratyzbonie. Podobna scena powtórzyła się w październiku 1645 r., kiedy to posłowie polscy, wojewoda poznański Krzysztof Opaliński i biskup warmiński Wacław Leszczyński, przyjechali do Paryża w otoczeniu wspaniałego orszaku, aby odwieźć Ludwikę Marię Gonzagę do Polski na ceremonię jej zaślubin z Władysławem IV[262].

Próżność nie była jednak nutą dominującą. W drugiej połowie wieku polską dyplomację znamionowało przede wszystkim niezdecydowanie i rezygnacja. Być może była to reakcja dyplomatów polskich na ich wcześniejszą pewność siebie; obecnie skłaniali się ku przeciwnej skrajności. Posłowie Sobieskiego, mimo że mieli za sobą poparcie w postaci silnej i sprawnej armii, niepotrzebnie stali się zbyt skłonni do ustępstw. Było tak niewątpliwie w przypadku dwóch ważnych misji dyplomatycznych: poselstwa Jana Gnińskiego do Wysokiej Porty w r. 1677 oraz poselstwa Krzysztofa Grzymułtowskiego do Moskwy w r. 1686.

Gniński, wojewoda chełmiński, spędził całe życie w służbie publicznej. Jako młody chłopiec towarzyszył Opalińskiemu w podróży do Paryża. Potem, przez trzydzieści lat, uczestniczył jako poseł w niemal wszystkich sesjach sejmu. Bywał wielokrotnie wybierany marszałkiem sejmu, marszałkiem trybunału koronnego oraz pełnomocnikiem sejmowym. Podpisywał traktaty pokojowe w Oliwie i Andruszowie; podróżował jako poseł do wszystkich niemal krajów Europy Północnej. Pozostał lojalny wobec swych wczesnych francuskich powiązań i wcześnie przystąpił do obozu stronników Sobieskiego. W 1677 r. sejm wydelegował go do prowadzenia rokowań w sprawie zawarcia ostatecznego pokoju z Turcją, po serii pięciu kampanii stoczonych na Podolu o Kamieniec Podolski. Misja okazała się kosztowną porażką. Ogromny orszak złożony z 450 ludzi i 650 koni miał w przypadku wjazdu do Stambułu znaczenie zasadnicze. Ale Gniński spędził bezczynnie większość swego półtorarocznego pobytu w Turcji, oczekując najpierw na audiencję u wielkiego wezyra Kara Mustafy, a później – u sułtana. Zrozumiał, że Turcy nie zrezygnują z żądań dotyczących cesji całego Podola i całej Ukrainy. Jeśli nie liczyć potwierdzenia rozejmu z Żurawna z listopada 1676, wrócił do domu pod koniec 1678 r. praktycznie z pustymi rękami. Wydał znaczne sumy na wykup jeńców wojennych oraz na zaspokajanie chciwości wielkiego wezyra. Nie udało mu się ani przeforsować interesów Rzeczypospolitej, ani też zorganizować żadnego poważniejszego wystąpienia. Nie pociągnięto go jednak do odpowiedzialności i w r. 1683 towarzyszył Sobieskiemu w wyprawie pod Wiedeń, gdzie – z własnym pułkiem huzarów – zdołał dołączyć się do szarży, która rozbiła oblężenie tureckie. Wziął więc na Turkach odwet. Zmarł w r. 1685[263].

Mimo że Grzymułtowski (1620–87), wojewoda poznański, odznaczał się zupełnie inną osobowo-

ścią, jemu także nie lepiej się powiodło. Ze strony matki, a także przez małżeństwo, był spokrewniony z Leszczyńskimi. Wykształcenie odebrał we Francji, u jezuitów w Dôle. Był znany jako gorliwy orędownik szlacheckich przywilejów i jako dyplomata nie był zbyt „politycznym" sługą króla. W r. 1656 został wyniesiony do godności senatora w nagrodę za zebranie pospolitego ruszenia Wielkopolski po kapitulacji Opalińskiego. Mimo to dawał się często wciągać we francuskie i pruskie intrygi. W latach 1665–66 odmówił wystąpienia przeciwko rokoszanom Lubomirskiego, a w r. 1670 został przez sejm oskarżony o zdradę za prowadzenie zaszyfrowanej korespondencji z Wersalem. W r. 1676 został marszałkiem dworu królowej. W r. 1681 z jego winy doszło do zerwania sejmu wbrew woli Sobieskiego; występował też przeciwko przymierzu z Austrią. Mianowanie – w latach 1683–86 – na głównego pełnomocnika do spraw pertraktacji pokojowych z Moskwą zawdzięczał niewątpliwie swojej reputacji: uważano go za człowieka, który nie jest tchórzem i nie zabiega o łaski. W Moskwie wykazał zbyt wielką – zdaniem swych kolegów – niezależność umysłu. Traktat z 1 maja 1686, na mocy którego Polska dokonywała cesji Kijowa oraz wszystkich należących dotąd do Rzeczypospolitej terytoriów nad Dnieprem, nie spodobał się w Warszawie. Uznano, że Grzymułtowski wykroczył poza przekazane mu instrukcje, oraz wyrażono podejrzenie, że dał się przekupić Moskwie. Śmierć – w maju 1687 – wybawiła go z poważnych opałów. Trudno powiedzieć, ile było prawdy we wnoszonych przeciwko niemu oskarżeniach. Sejm natomiast wyraźnie zaniedbał rad Warszewickiego, zalecających *cautos in Moscoviam*[264].

Wśród obcych dyplomatów odbywających służbę w Rzeczypospolitej postacią najbardziej niezwykłą był Andras Dudith, biskup Pécsu (1533–89), nazywany czasem, zgoła niestosownie, „węgierskim Erazmem". Urodził się w Budzie z matki Włoszki; wśród krewnych miał wielu duchownych. Kształcił się we Wrocławiu i we Włoszech. W Padwie – gdzie był wybitnym przedstawicielem wybitnego pokolenia studentów – tłumaczył Dionizjusza z Halikarnasu. Zwrócił na siebie uwagę kardynała Reginalda Pole'a, który zabrał go ze sobą na misję, podjętą w celu odzyskania Anglii dla katolicyzmu. Jednakże jego doświadczenia w Anglii, a w jeszcze większym stopniu kontakty z protestantami francuskimi po drugiej stronie kanału, kazały mu zająć radykalne stanowisko wobec kwestii religijnych epoki. Powróciwszy na Węgry w r. 1560, objął urząd sekretarza prymasa i szybko zaczął się wspinać po szczeblach episkopalnej drabiny, piastując kolejno godności biskupa Dalmacji, Csanadu w Banacie, a wreszcie Pécsu. W r. 1563 był najjaśniejszą gwiazdą delegacji węgierskiej na trzecią sesję soboru trydenckiego. Jego przemówienie o Trójcy Przenajświętszej i podniesieniu Hostii, wydane w Wenecji w formie książkowej, zapewniło mu czołowe miejsce w debatach teologicznych. Przyjaźń z tak wybitnymi kardynałami, jak Hozjusz czy Moroni, wkrótce przyniosła mu pozycję doradcy cesarza.

Przyjazd Duditha do Krakowa w 1565 r. w charakterze posła cesarza stał się wielką sensacją. Jego zadaniem było uchronienie królowej, Katarzyny Austriackiej, przed hańbą separacji z Zygmuntem Augustem, gdyby zaś nie udało się małżonków ze sobą pogodzić – zaaranżowanie kwestii sukcesji w sposób korzystny dla Habsburgów. Dynastia Jagiellonów nie miała dziedzica, arianie i kalwini triumfowali w sejmie; unia z Litwą, gdzie większość mieszkańców wyznawała prawosławie, wisiała na włosku. Istniała obawa, że Polska całkowicie się wyśliźnie z orbity wpływów katolickich. Mimo to król nie był podatny na perswazje. W odpowiedzi na propozycję Duditha, aby ponownie nawiązał małżeńskie więzy z królową, odrzekł: „*Piuttosto la morte*"; nie miał też zupełnie ochoty podważać zasady elekcji przez monarchistyczne intrygi. I w tym właśnie momencie, w r. 1567, Dudith nagle złamał śluby kościelne i poślubił Reginę Straszównę, do której już wcześniej zalecał się na dworze królowej. Wystarczyło już, że ksiądz, poseł Jego Arcykatolickiej i Cesarskiej Wysokości, zadawał się regularnie z heretykami i astronomami. Teraz – jako apostata i uwodziciel – został ekskomunikowany z Kościoła, pozbawiony beneficjów i wygnany z cesarstwa. Nie utracił jednak prywatnych łask cesarza. Maksymilian, który na obronę Duditha ułożył całe *Excusatio*, nie był w stanie obronić go przed gniewem Rzymu; zatrzymał go jednak przy sobie jako tajnego agenta. Wkrótce Dudith ożenił się po raz drugi – tym razem z dziewczyną z protestanckiej rodziny Zborowskich – i wraz z nimi maczał palce w powstaniu przeciwko Habsburgom na Węgrzech. Został w Polsce, uzyskał indygenat i rozpoczął działalność jako przywódca stronnictwa cesarskiego podczas mających nastąpić okresów interregnum. W r. 1574 to właśnie on pierwszy dowiedział się o śmierci króla francuskiego Karola IX i poufnie przekazał tę wiadomość Henrykowi Walezemu. Po elekcji w r. 1575 to właśnie Dudith doradził cesarzowi, aby wypowiedział wojnę zwycięskiemu kandydatowi, Stefanowi Batoremu; za swe trudy został ponownie skazany na banicję – tym razem przez współziomka i towarzysza z czasów studiów. Zmarł w r. 1589 we Wrocławiu, zdążywszy przedtem napisać traktat o kometach. Jego syn, Andrzej Dudycz, owoc jego apostazji, zmarł w Moskwie w 1606 r. jako kanclerz pierwszego Dymitra Samozwańca[265].

Perypetie Duditha w Polsce były symptomatyczne dla kłopotów, jakie Habsburgowie napotykali w tym kraju przez o wiele dłuższy okres. Mimo niewątpliwych korzyści, jakie zdołali osiągnąć, Habsburgom wciąż nie udawało się zrealizować swoich wielkich ambicji. Jako przywódcy świata katolickiego stali na dokładnie tych samych pozycjach religijnych i ideologicznych co Rzeczpospolita – zwłaszcza gdy na przestrzeni XVII w. katolicyzm polski zaczął nabierać cech dewocji oraz coraz wyraźniej politycznego charakteru. Jako sąsiedzi, których od Polski dzieliła bezpieczna i niekwestionowana granica biegnąca wzdłuż Śląska i Karpat, nie żywili żadnych obaw terytorialnych. Ponieważ byli zmuszeni stawić czoło Turkom na wschodzie, a Szwedom i Prusakom na północy i zachodzie, ich interesy strategiczne były takie same jak interesy Rzeczypospolitej, zaś jako główni producenci i dostawcy królewskich narzeczonych, byli bez przerwy blisko związani z monarchią polską. Narzeczone z domów Habsburgów aż siedem razy przybywały założyć domowe ognisko w Polsce – w okresie od r. 1548 do 1795 – dostarczając małżeńskich rozkoszy pięciu spośród dwunastu królów Rzeczypospolitej.

A jednak ani jednemu kandydatowi z domu Habsburgów nie udało się zwyciężyć w elekcji. Tylko w jednym przypadku na mocy traktatu udało się Habsburgom zapewnić cesarstwu pomoc wojskową Polski. W tym względzie – jak i pod wieloma innymi względami – wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń w 1683 r. była czymś wyjątkowym, a – z polskiego punktu widzenia – także i szkodliwym. Wydaje się, że Habsburgowie byli w sposób zbyt oczywisty związani z dworem królewskim w Polsce i z wyższym duchowieństwem, aby móc sobie zdobyć zaufanie ogółu elektorów lub aby utworzyć liczniejsze stronnictwo wśród szlachty[266].

Pozycję Habsburgów w Rzeczypospolitej wspierali władcy Hiszpanii. Handel hiszpański z Gdańskiem miał pierwszorzędne znaczenie, a regularne wizyty posłów z hiszpańskich Niderlandów sprzyjały utrzymaniu stałych stosunków. W r. 1596 przybył do Warszawy Don Francisco de Mendoza, aby walczyć przeciwko angielsko-holenderskiej blokadzie statków hiszpańskich w Gdańsku. (On też stał się bezpośrednią przyczyną misji Działyńskiego podjętej w roku następnym). W r. 1633 baron d'Auchy podjął jedną z kilku prób wciągnięcia Rzeczypospolitej w wojnę trzydziestoletnią po stronie cesarstwa. W r. 1670 kontakty z Hiszpanią rozkwitły na krótko w wyniku małżeństwa Michała Korybuta Wiśniowieckiego z Eleonorą Austriacką, siostrą królowej hiszpańskiej; podobne ożywienie miało też miejsce w osiemdziesiąt lat później, gdy król hiszpański Karol III poślubił jedną z córek Augusta III. W latach sześćdziesiątych XVIII w. poseł Karola III, Don Pedro Pablo Abarca de Bolea, hrabia Arandy, był duszą pokolenia, które w Warszawie epoki saskiej przehulało setki nocy w operze, na maskaradach i karnawałowych balach[267].

W odróżnieniu od niezmiennej przeciętności stosunków z Habsburgami, stosunki Polski z Francją układały się szalenie kapryśnie. Francja miała niewiele interesów wojskowych czy terytorialnych, które byłyby bezpośrednio związane z Polską. Ale bliskie powiązania ze Szwecją, Brandenburgią i Turcją nieuchronnie wplątywały ją w układy polityczne wschodniej Europy. Sporadyczne triumfy w Polsce przedzielały długie okresy rozczarowań. W r. 1573 zwycięstwo Henryka Valois w pierwszych wyborach władcy zjednoczonej Rzeczypospolitej stało się zapowiedzią ery współpracy polsko-francuskiej; natomiast ucieczka króla w 1574 r., a także jego detronizacja ogłoszona wkrótce potem przez sejm okazały się wydarzeniami tak haniebnymi, że wszelkie stosunki zostały zerwane na okres blisko trzydziestu lat. W XVII w. wciąż ożywały nadzieje Francji na to, że ich habsburscy rywale zostaną w końcu osaczeni przez połączone siły Szwecji, Rzeczypospolitej i Turcji. Ale zawsze pozostawał jakiś jeden kawałek, który nie pasował do pozostałych części łamigłówki i Francuzom nigdy nie udało się wyjść poza pierwszą połowę rozgrywek. W latach 1648 i 1674 królowe Francuzki odwróciły bieg prohabsburskich tendencji, które zaznaczyły się podczas poprzednich panowań. W przypadku małżonki Sobieskiego, Marysieńki, powiązania te okazały się negatywne: w dążeniu do sukcesji syna królowa zaczęła okazywać coraz większą wrogość wobec swych francuskich współziomków. Największą przeszkodą okazała się rywalizacja polsko-szwedzka. W latach 1625–29 misję posła kardynała Richelieu, pana de Charnacé, do Polski udaremniła inwazja Gustawa Adolfa na tereny polskiego Pomorza. W r.

1635 hrabia d'Avaux zajął się wyłącznie pokojem w Sztumskiej Wsi, natomiast w dwadzieścia lat później Antoine de Lumbrès stracił swój czas i energię na zajmowanie się skutkami inwazji Karola X. Jednak w r. 1675 wszystko zaczęło zapowiadać poważny przełom w tej dziedzinie. Sobieski przetrwał pierwszą burzę tureckich kampanii i 11 czerwca podpisał w Jaworowie traktat z ambasadorem francuskim, markizem de Béthune, swoim własnym szwagrem. Ale w r. 1683 zdemaskowanie knowań de Vitry'ego spowodowało całkowite zerwanie stosunków, a sam Sobieski wyruszył na odsiecz Wiednia. W latach dziewięćdziesiątych XVIII w. jowialny *abbé* Melchior de Polignac, jeden z ulubionych gości Sobieskiego w ostatnich latach jego panowania, uczynił wiele dla przywrócenia dawnej pozycji Francji. Podczas elekcji w r. 1697 kandydat Francji, Conti, został wybrany – tylko po to, aby natychmiast potem wspólnymi siłami przepędzili go z kraju Rosjanie i Sasi. W w. XVIII podobny pech spotkał Stanisława Leszczyńskiego. Złoto francuskie miało dużą siłę perswazji, a zwolenników Leszczyńskiego było wielu – ani to pierwsze, ani ci drudzy nie mogli się jednak w tym względzie mierzyć z rosyjskimi wojskami[268].

W kategoriach konkretnych osiągnięć poselstwo Antoine'a de Lumbrèsa d'Herbingen było jednym z niewielu wydarzeń, w związku z którymi można by powiedzieć, że wpływ Francji okazał się rzeczywiście decydujący. W lipcu 1656 r. Ludwik XIV polecił mu, aby udał się z Królewca do Warszawy, gdzie miał pełnić rolę mediatora między Szwedami a Rzecząpospolitą w wojnie, która niweczyła plany Francji dotyczące Europy Północnej. Z początku polscy senatorzy odnieśli się podejrzliwie do Francuza przybywającego z Prus, a także do jego spotkania z królową Ludwiką Marią. Jego listy uwierzytelniające przyjęto dopiero wtedy, gdy zrobił znaczący gest, odmawiając dotrzymania towarzystwa Karolowi X podczas zajmowania Warszawy. W końcu został przyjęty w Gdańsku przez Jana Kazimierza, ale nadal nie mógł przekonać króla, aby ten zaakceptował jego rolę mediatora. Jak wyjaśnił król, „*Ils ne doutaient point de la grandeur de la France, mais comme elle était fort éloignée (...)*". Po roku 1656 szanse de Lumbrèsa zaczęły wzrastać w miarę coraz dotkliwszych porażek Szwedów. Wspaniała rekonwalescencja Rzeczypospolitej pod względem siły militarnej, traktat zawarty z Danią oraz nie wzbudzające zaufania stanowisko Prus złożyły się na ochłodzenie zapału Szwedów. W r. 1659 de Lumbrès spotkał się w obecności Colberta młodszego z Oxenstierną i podjęto decyzję w sprawie konferencji pokojowej. 4 stycznia 1660 r. delegaci spotkali się na Pomorzu w opactwie w Oliwie i rozpoczęli pięciomiesięczne nerwowe rokowania. Przedstawiciele strony polskiej rezydowali w Gdańsku, około dziesięciu kilometrów na wschód; Szwedzi w Sopocie, około pięciu kilometrów na zachód, de Lumbrès zaś kursował między jednymi i drugimi niczym siedemnastowieczny Henry Kissinger. W ostatnim momencie, 30 kwietnia, gdy Jan Kazimierz stchórzył w obawie przed utratą swych prawowitych roszczeń do tronu szwedzkiego i nagle wyjechał, de Lumbrès musiał popędzić za nim co koń wyskoczy i przywieźć go z powrotem, aby ten mógł złożyć swój podpis na dokumencie. O północy 2 maja wielkie organy opactwa ogłosiły zawarcie pokoju, a opat Kęsowski zaintonował *Te Deum*. Po zawarciu pokoju w Oliwie de Lumbrès pozostał w Polsce jeszcze przez pięć lat, przy poparciu Francji

knując wraz z bezdzietną parą królewską plany sukcesji. Na przełomie lat 1659/60 podpisał wraz z Janem Kazimierzem nieudany – a w oczach Rzeczypospolitej również niekonstytucyjny – projekt, na mocy którego miał zostać wyniesiony na tron książę d'Enghien, syn rodu Kondeuszów. W r. 1665 zakłopotany rokoszem Lubomirskiego i krytykowany w sejmie, de Lumbrès powrócił do domu, wycofując się na zasłużoną emeryturę. Przez dziewięć lat pełnienia swej misji utrzymywał zwyczaj cotygodniowej wymiany korespondencji z Ludwikiem XIV i de Lionne'em. Jego *Relations* są przykładem umiejętności drobiazgowej obserwacji i intuicji w sprawach natury ludzkiej[269].

W sytuacji, w której dominantę polityki polskiej stanowiła rywalizacja między Francją i Austrią, Rzym był jednym z niewielu ośrodków władzy, które zdołały nie rozluźnić chwytu. Słusznie czy też niesłusznie, Rzeczpospolita uważana była za jedną z głównych zdobyczy kontrreformacji i pod koniec XVI w. zajmowała bardzo ważne miejsce w planach papiestwa, dotyczących konsolidacji jego pozycji w Europie Wschodniej. Jednakże na przestrzeni XVII w. polityka lokalna nieustannie z tymi planami kolidowała i wielu papieskich nuncjuszy toczyło boje w sprawach, które coraz bardziej wymykały się spod ich kontroli. W okresie wojen w połowie XVII w. *monsignor* Vidoni zrobił dużo, aby z katolickiej żarliwości uczynić inspirację dla ruchu oporu, cudowne zaś ocalenie klasztoru w Częstochowie przed szwedzkimi armatami uczyniło z jego patronki, Czarnej Madonny, przedmiot kultu maryjnego, który rozrósł się do rozmiarów narodowej religii. Intonując po raz pierwszy w katedrze we Lwowie *Regina Poloniae ora pro nobis*, Vidoni dał początek katolickiej tradycji, która po dziś dzień każe uważać Królową Niebios za Królową Polski. Ale w latach sześćdziesiątych XVII w. *monsignor* Pignatelli, przyszły papież Innocenty XII, przyglądał się bezradnie, jak rokosz Lubomirskiego prowadzi najpierw do wojny domowej, a później do rozbicia stronnictwa rzymskiego. Następca Pignatellego, Galeazzo Marescotti, przybył do Warszawy w połowie r. 1668 – w czasie, gdy Jan Kazimierz skłaniał się ku abdykacji. Po przywitaniu przez biskupa kijowskiego i oficjalnym wjeździe do stolicy uczestniczył w regularnych audiencjach króla, które odbywały się w niedzielne popołudnia. Ale nie był w stanie uczynić nic, aby zachwiać monarchę w postanowieniu pozbycia się uciążliwego urzędu. Podczas elekcji, która następnie odbyła się w czerwcu 1669 r., Marescotti wbrew obowiązującemu prawu pozostał w Warszawie, gdzie prowadził kampanię na rzecz księcia Lotaryngii, który był kandydatem cesarza. Ale w dniu elekcji, na polu elekcyjnym na Woli, w przemówieniu do elektorów ograniczył się do uwag o tym, że Rzeczpospolita potrzebuje króla, który boi się Boga i jest katolikiem. Marescotti uczestniczył w ceremonii przyjęcia *pacta conventa* w kościele św. Jana, a we wrześniu udał się do Krakowa na koronację króla Michała. 27 lutego udzielił królowi w Częstochowie ślubu z arcyksiężniczką Eleonorą Habsburżanką. Po czym został awansowany na nuncjusza w Madrycie.

We wczesnym okresie panowania Sobieskiego plany papieskie komplikowały się z powodu powiązań Polski z Francją, ale w latach 1679–88 *monsignor* Pallavicini zdołał na pewien czas przezwyciężyć uprzednie trudności i skoordynować poczynania Rzeczypospolitej z działalnością Ligi Świętej. Podczas elekcji w r. 1697 plany papieskie poniosły kolejną porażkę i Rzeczpospolita na zawsze wydo-

stała się poza orbitę obozu katolicko-cesarskiego. Ogólnie rzecz biorąc, oczekiwania nuncjuszy papieskich w Warszawie były wielkie, wpływy znikome, a zadanie – niewdzięczne[270].

Niedostatki dyplomacji podkreślają jeszcze wymowniej doświadczenia Anglika Lawrence'a Hyde'a, który w r. 1676 odbył podróż do Polski. Zabiegając o *rapprochement* z Francją oraz o realizację planów dotyczących odzyskania Prus, Sobieski starał się wykorzystać świeżej daty patronat Ludwika XIV nad Karolem II i odwieść Anglię od jej tradycyjnie protestanckiego i propruskiego stanowiska. 29 października napisał do Karola II, zapraszając go do przyjęcia roli ojca chrzestnego swej córki. Lawrence Hyde został mianowany posłem i zastępcą króla. Jako syn zmarłego hrabiego Clarendon, historyka i zwolennika Restauracji Stuartów, dobrze się nadawał do udziału w popieranych przez Francję intrygach. Liczył sobie równo 35 lat, był członkiem parlamentu, gdzie reprezentował uniwersytet oksfordzki, oraz garderobianym króla. Opuścił Portsmouth na pokładzie statku The Tyger i 8 sierpnia przypłynął do Gdańska. Przedłożył syndykom miejskim listy uwierzytelniające – „*Our trusty and well-beloved Lawrence Hide, Esqr, Our Master of Our Roabes, being to passe into Poland as our Ambr* (...)"[271], i złagodziwszy spór o prawa dziedziczenia obywateli angielskich i szkockich mieszkających w Gdańsku, spotkał się z posłem francuskim markizem Béthune. Ten ostatni, szwagier królowej Marysieńki, stał się główną siłą napędową misji Hyde'a. Postanowili wyruszyć razem na poszukiwanie Sobieskiego, który właśnie prowadził kampanię przeciwko Turkom i Tatarom gdzieś daleko na południowym wschodzie. Jak donosił Hyde sekretarzowi stanu, Sir Josephowi Williamsonowi, było to „dobre posunięcie", on sam zaś „nie zamierzał włóczyć się zbyt wiele po Rosji". Ponadto Tatarzy przesuwali się właśnie w głąb środkowej Polski i aby się przedostać między liniami wojsk, obaj posłowie zmuszeni byli podróżować pod eskortą, w warunkach zgoła niedyplomatycznych:

> *M. de Béthune and I came hither in one coach and lay together in one barne. I hope that you will not be apprehensive that I could lose any dignity (...) I am confident it will never be prejudiciall to the precedency of an English Ambassador*[272].

We Lwowie Hyde dowiedział się, że Sobieski przebywa w obleganym obozie w Żurawnie nad Dniestrem i nie może nawiązać z nim kontaktu. Pora roku była późna, a Hyde po tak wielu trudach chciał spotkać się z Sobieskim i niewątpliwie z tego właśnie powodu popełnił błąd, który okazał się śmiertelny w dosłownym znaczeniu tego wyrazu: spróbował podjąć mediację. Napisał trzy listy – jeden do króla polskiego, jeden do dowódcy wojsk tureckich i jeden do „księcia Tatarów":

> *Your Highness is not ignorant what a strict and antient friendship hath been between the Most Serene and Most August Ottoman Port and His Sacred Majesty the King of great Britaine, France and Ireland, my most gracious master; by whom being sent great Ambassador to*

the Most Serene King of Poland and Lithuania, where I understand there was a treaty of Peace begun (...) and thought it part of my care and duty (...) to prevent as much as in me lyes (...) the further effusion of blood, I judged it best to give your Highness notice of my arrivall here, and at the same time signify that if the intercession and mediation of the aforesaid Most Serene King of great Britaine, France and Ireland (...) may promote so becoming, so noble, so grat an act of love and respect, I wil endeavour to my utmost that such a mediation be inerposed by his sacred Royal Majesty. And for as much as by a singular good fortune I have upon my coming hither lighted upon the most mighty King of France and Navarre's (...) wee have both of us thought fit jointly to offer our endeavours and entreaties by the same messenger, a servant of the Most Serene King, my master (...) In the meanwhile, I hope your Highness wil take this in good part; in confidence whereof I wil commend myself to the favour of your Highness. Leopol, 15 Oct New Style 1676[273].

Żałosny koniec proponowanej misji mediacyjnej Hyde odnotował w pięć dni później w swoim kolejnym raporcie:

I have occasion before my departure from hence to make you this sad relation of the trumpetter I had sent with the Letters to those Princes I mentioned in my last to you, who was mett ye very day he left this place, about 3 leagues offe, by 40 or 50 Tartars, and miserably cutt in pieces, he, his interpreter and his guide, and onely the guides boy who was also left for dead upon the place too gott away in the night and brought me the sad news, which hath infinitely afflicted me, as it ouht to do, having all the reflections which were obvious having exposed a fellow servant and fellow subject to so untimely an end without more autority than I had for it (...) The man's name was Christmasse, a mightly honest fellow that went as willingly on this errand as he made the rest of the journey; I know he hath left a wife and children, which to me is another sensible addition of greife, for whom I take myself in conscience bound, to doe what God shall enable me, but in the meantime if you can prevaile with the D. of Monmouth (...) that (...) till me returne (...) pay may be continued, I hope it is not an unreasonable proposition (...)[274].

Tyle w sprawach poglądu, że pokój w Żurawnie między Polską a Turcją został zaaranżowany przez posłów Francji i Anglii. Nieco później Hyde odwiedził obóz króla oraz objeżdżał pola bitew, dziwiąc się „wielkim cudom", które uchroniły polskie wojska przed przeważającymi siłami wroga. W niedzielę 2 listopada został przyjęty przez parę królewską w Żółkwi, skromnej rezydencji pod Lwowem, gdzie urodził się Sobieski. Nie miał tam wiele do powiedzenia, ponieważ jedyna córka, jaka jeszcze

pozostała królowi, była już dawno ochrzczona. Dopełnił wszystkich przyjętych form, występując w imieniu protestanckich poddanych katolickiego monarchy, i z zadowoleniem przyjął obietnicę króla, iż ten wywrze nacisk na chana tatarskiego, domagając się zadośćuczynienia w sprawie morderstwa Christmasa. Na prośbę Sobieskiego zredagował list wprowadzający, skierowany do posła angielskiego w Konstantynopolu, który miał zabrać ze sobą Gniński, szykujący się właśnie do wyprawy do Stambułu. Potem wyjechał. Wracał do domu przez Kraków i Wiedeń i dotarł do Nijmegen akurat na czas, aby wziąć udział w odbywającym się tam właśnie kongresie. Jego dalsza kariera jako hrabiego Rochester i jednego z mandarynów ultrakonserwatywnego skrzydła partii torysów rozciągała się na okres panowania czterech kolejnych władców. Gdy Hyde umierał w r. 1711, Rzeczpospolita Polski i Litwy była pogrążona w żałosnych tarapatach, sława Sobieskiego dawno już zblakła, a o pomyśle, że Anglia mogłaby się zastanawiać nad poszukiwaniem *rapprochement* z tej właśnie strony kompletnie już zapomniano. Istotnie, Anglia była zbyt oddalona od Rzeczypospolitej – zarówno w sensie geograficznym, jak i pod względem związków uczuciowych. Polsko-angielskie stosunki dyplomatyczne nigdy nie wyszły poza stadium sporadycznej wymiany uprzejmości[275].

Poseł brytyjski z nieco późniejszego okresu, Sir Edward Finch, poseł do parlamentu z ramienia uniwersytetu w Cambridge, wysłany do Polski w latach 1725–26 z misją interwencji w obronie protestantów z Torunia, napotkał na innego rodzaju kłopoty. Jego obecność w Warszawie nie była zbyt mile widziana; orientował się też, że jego kontakty z dysydentami oraz z pruskim kolegą traktowane są bardzo podejrzliwie. Co więcej, wiedząc, że przechwycenie jego korespondencji mogłoby mieć fatalne skutki dla jego protegowanych, co delikatniejsze ustępy w swych listach zapisał szyfrem. 21 sierpnia 1725 r. (według kalendarza juliańskiego) przesłał do Londynu raport, donosząc, jak pewnemu agentowi z Torunia groził jeden z polskich posłów:

The same minister added that he
167 416 339 790 997 488 884 & 25 625 289
232 439 548 955 612 17 1047, for if 548 569
23 562 195 351 241 & 548 807 294 870 172 32 18
184 52 724 59 should follow 548 704 985 814 548 219
After this compliment, Your Lordship may be sure
241 497 9 25 40 26 407 508 814 862
552 813 hearing that 548 865 911 98 997 488
295 699 782 323 724 and at the Prussian Minister's (...)
But I managed 54 707 138 7 330 118 195 &
782 179 419 8 349 488 8 488 844

I sent Your Lordship an abstract last Post, but
984 25 548 6 298 15 525 375 for fear they should
914 47 782 326 (...)[276].

W tłumaczeniu, wykonanym w Londynie przez specjalistę, tekst brzmiał jak następuje:

The same minister added that he should be on his guard / and not tamper with the Protestant-Ministers here. / for / if / they caught him at that / he and the present President of Thorn / should follow / the example of the last. / After this compliment, Your Lordship may be sure / he has not been very fond of coming right now, / hearing that / they have a constant Guard at my door / and at the Prussian Minister's (...) But I managed / an interview between him and my secretary in a third place (...) / I sent Your Lordship an abstract last Post, but / dared not send the piece itself / for fear they should / open my letter (...)[277].

Nawet za czasów Hyde'a jedynymi obcymi mocarstwami, które utrzymywały stałe wpływy w Rzeczypospolitej byli jej bezpośredni sąsiedzi: Moskwa i Prusy. Szybki upadek potęgi Szwecji i Austrii, w połączeniu z upadkiem Rzeczypospolitej, dostarczył moskiewskim i pruskim ambicjom wspaniałych terenów myśliwskich. Fakt, że dyplomaci niechętnie dostosowywali się do nowych warunków, nie mógł zmienić innego faktu: daleko idących zmian równowagi sił, jakie właśnie zachodziły.

I tak na przykład, z formalnego punktu widzenia, poselstwo Borysa Piotrowicza Szeremietiewa z 1686 r. poniosło niewątpliwą porażkę. Został wysłany do Rzeczypospolitej przez Piotra I w celu uzyskania ratyfikacji „wiecznego pokoju" wynegocjowanego niedawno w Moskwie przez Grzymułtowskiego. Szeremietiew był młody i ufny we własne siły, miał 35 lat, a przed sobą – perspektywę błyskotliwej kariery w służbie Piotra I, jako ten, któremu powierzono realizację jego planu reform. Przybył do Lwowa w otoczeniu sześćdziesięciu bojarów i z orszakiem złożonym z tysiąca ludzi. Na Polakach nie wywarło to jednak oczekiwanego wrażenia. Szeremietiew spotkał się z grzeczną, lecz niedwuznaczną odprawą. Chociaż Sobieski uznał już do tego czasu roszczenia władcy Moskwy do tytułu cara – przynajmniej w rozmowach – Szeremietiewowi nie pozwolono zasiąść przy królewskim stole. Był to oczywisty znak, że mimo militarnej potęgi Rosji, nie zaliczono jej jeszcze do krajów cywilizowanych. Co gorsza, sejm odmówił ratyfikowania traktatu. Polakom ciężko było uwierzyć, że utrata ziem nad Dnieprem nie jest tylko tymczasowa i że imperialistyczne ambicje Moskwy należy traktować poważnie. Z punktu widzenia Rosji wyglądało to wyraźnie na akt złej woli ze strony Polski – jeden z pierwszych przykładów owej *folie de grandeur*, która tak głęboko zakorzeniła się w stereotypowej opinii Rosjan o naturze Polaków. Do r. 1710, gdy sejm ostatecznie ratyfikował traktat pokojowy Grzymuł-

towskiego, Rosjanie nauczyli się już egzekwować swoje żądania nie na drodze uprzejmych próśb, lecz metodą brutalnych rozkazów[278].

Dyplomacja pruska natrafiała na podobne trudności. Gdy Jan von Hoverbeck przybył w 1632 r. do Warszawy jako członek delegacji Prus na uroczystość objęcia tronu przez Władysława IV, stanął w obliczu odmowy zgody na przedstawienie delegacji senatowi, ponieważ poselstwo zostało przysłane przez wasala. Natomiast w pięćdziesiąt lat później, w r. 1682, ten sam von Hoverbeck umierał w Warszawie już nie tylko jako poseł niepodległego państwa, ale także jako jeden z najbardziej wpływowych ludzi w Polsce. Ten flamandzki uciekinier, którego rodzice z przyczyn religijnych wyemigrowali do Rzeczypospolitej z hiszpańskich Niderlandów, przez pół wieku służył Hohenzollernom; mówił po polsku i nie miał sobie równych w nawiązywaniu kontaktów w kręgach dyplomatycznych. Przeżył wiele zmiennych kolei losu. W r. 1641 był świadkiem ostatniej inwestytury pruskiej. W r. 1648 właśnie on złożył głos Wielkiego Elektora popierający kandydaturę Jana Kazimierza; w r. 1669 zaś – kandydaturę księcia Neuburgu. W 1649 r. składał w imieniu Wielkiego Elektora przysięgę posłuszeństwa wobec Jana Kazimierza; w r. 1670 zaś – akt hołdu Bytowa i Lęborka. W czasie wojny szwedzkiej występował przeciwko podległości Wielkiego Elektora wobec Karola X; w Berlinie nadano mu epitet *polnischer Hund*. W r. 1657 znacznie się przyczynił do osiągnięcia zgody między Prusami a Rzecząpospolitą na mocy traktatu w Welawie. W r. 1660, w uznaniu jego wkładu w rokowania pokojowe zakończone pokojem w Oliwie, nadano mu tytuł barona cesarstwa. Nie był bezpośrednio zamieszany w aferę Kalksteina z r. 1670, choć zadanie naprawy stosunków z Sobieskim nieuchronnie spadło na jego barki. W tym samym okresie walczył o uchronienie Prus przed akcjami odwetowymi ze strony Polski, obiecując Polsce w zamian za zachowanie neutralności cesję Rygi. Po zwycięstwie pod Fehrbellin niebezpieczeństwo znacznie się zmniejszyło. W 1681 r. rola Hoverbecka jako pośrednika w zawarciu małżeństwa między Ludwiką Karoliną Radziwiłłówną a Ludwikiem Hohenzollernem – które zaaranżowano, mimo iż panna młoda był już zaręczona z Jakubem Sobieskim, synem i spadkobiercą króla – stała się wyrazem nonszalanckiej postawy, na jaką Prusy mogły już sobie teraz pozwolić wobec czułych punktów Polski. Podobnie jak Szeremietiew, Hoverbeck wciąż jeszcze zajmował skromną pozycję w oficjalnym świecie dyplomatycznych protokołów. Ale w rzeczywistym świecie władzy i wpływów groźnej pozycji Prusaków nie można było dłużej ignorować. Syn Hoverbecka, Johann Dietrich, obywatel pruski przebywający w Warszawie w latach 1690–97, miał być może jeszcze okazję protestować przeciwko pośledniemu miejscu przyznanemu mu wśród zagranicznych posłów. Ale Prusacy budowali już wtedy nowe państwo, nie zwracając większej uwagi na Rzeczpospolitą, na której nieszczęściach w pewnym stopniu opierały się ich sukcesy[279].

Równowaga sił w Europie Wschodniej w ostatnim ćwierćwieczu XVII w. zmieniała się w sposób niemal niedostrzegalny, lecz nieodwołalnie. Jan Sobieski wstąpił na tron w r. 1674 z pełną nadzieją i szczerym zamiarem odwrócenia skutków kroków poczynionych ostatnio przez Prusy i Rosję. Traktat w Welawie (1657), który uwalniał Hohenzollernów od lenniczej wierności wobec Polski, uważano za

ustępstwo o wątpliwej ważności prawnej, uczynione pod przymusem. Rozejm andruszowski, który pozostawiał Smoleńsk, Kijów i lewobrzeżną Ukrainę w rękach Moskwy, był rzekomo rozwiązaniem tymczasowym. Spokój ducha Sobieskiego co do tych dwóch kwestii był w samej rzeczy tak pełny, że król uznał, iż może swobodnie doprowadzić do końca swoje kampanie tureckie. Turcy otomańscy stanowili w tym czasie zagrożenie bardziej bezpośrednie i łatwiej wymierne niż Moskwa; podobnie też niezwyciężeni Szwedzi wydawali się nieskończenie bardziej niebezpieczni niż Prusacy. Nie można winić Sobieskiego o to, że nie potrafił przewidzieć przyszłości. Pozostaje natomiast fakt, że właśnie w wyniku zaangażowania się Polski w kampanie w basenie Dunaju Hohenzollernowie uzyskali możliwość skonsolidowania swych zdobyczy oraz zdołali zdecydowanie wyprzedzić swych rywali. Jeszcze przed śmiercią Sobieskiego Fryderyk III był gotów do założenia królestwa, Piotr I zaś – cesarstwa. Już wtedy uznano, że pomysł przeciwstawienia się w jakiś sposób tym wydarzeniom przez Polskę i Litwę jest nierealny. Turków upokorzono, a Szwecja rządzona przez Karola XI była na skraju katastrofy. Droga do rozwoju dwóch potęg – Rosji i Prus – stała otworem, a ich wzrost i współzawodnictwo miały przez następne 250 lat dominować nad życiem Europy Wschodniej. Rzeczpospolita niemal walkowerem oddała swe miejsce na arenie wydarzeń międzynarodowych.

W XVIII w. pozycja międzynarodowa Rzeczypospolitej Polski i Litwy zaczęła się pogarszać w sposób alarmujący. W wojnach Świętej Ligi (1684–99) Jan Sobieski odegrał rolę istotną, jeśli nie wręcz decydującą. Ale cena była wysoka. Aby móc toczyć tę wojnę, Rzeczpospolita musiała odrzucić związki z Francją, zrezygnować z planów odzyskania Prus i oddać Ukrainę Rosji. W r. 1686 „pokój Grzymułtowskiego" potwierdził fakt przyznania Rosji Kijowa, ziem leżących na lewym brzegu Dniepru, Czernihowa, Siewierska, Smoleńska i Krasnego Horodka – nowej bazy terytorialnej, która przekształciła dawne państwo moskiewskie w nową Rosję Piotra I. Kampania Sobieskiego przyniosła szczególne korzyści trzem sąsiadującym z Rzecząpospolitą potęgom, które w osiemdziesiąt lat później miały dokonać jej rozbioru. W r. 1697 następca Sobieskiego, August II Sas (1697–1733), został wybrany przy współudziale Rosji – w wyniku będącej przedmiotem zażartych sporów elekcji, która podzieliła kraj na rywalizujące ze sobą obozy na cały czas jego długiego panowania, paraliżując wszelki opór wobec rozboju obcych wojsk w okresie wielkiej wojny północnej. Po zwycięstwie pod Połtawą w r. 1709, które umocniło supremację Moskwy, zwłaszcza Rosjanie mogli zacząć postępować w sposób całkowicie bezkarny, terroryzując konstytucyjne instytucje Rzeczypospolitej i podburzając elementy destruktywne w kraju. Jak w r. 1717 zauważył konsul francuski w Gdańsku, „Rosjanie uważają, że rządzą wszędzie tam, gdzie się przypadkiem znaleźli, udając, że wszystko, na co natrafiają, należy do nich i że mają prawo zachowywać się tak, jak im się podoba"[280]. Podczas panowania kolejnego Sasa, Augusta III (1733–63), które było niemal tak samo długie jak rządy jego ojca, bagno moralne w Polsce jeszcze bardziej się pogłębiało. Wojny, grabieże, koterie magnackie, konkurencyjna elekcja, fałszywy pretendent, upadek centralnego prawodawstwa i skarbu państwa – wszystko to złożyło się na zahamowanie reform.

W takich warunkach służba dyplomatyczna w Polsce nieuchronnie chyliła się ku upadkowi. Jako król polski, August II wysłał na przestrzeni 36 lat zaledwie 38 misji zagranicznych. Za panowania Augusta III tylko jedna z trzynastu misji skierowana była na Wschód. Król w coraz większym stopniu powierzał sprawy zagraniczne swoim saskim ministrom, nie zwracając uwagi na słabnące protesty urzędników Rzeczypospolitej. Zagraniczni posłowie rezydowali w Dreźnie, coraz rzadziej odwiedzając Warszawę. Jedyną działalnością dyplomatyczną, która zachowała cechy względnej ciągłości, była działalność hetmanów, którym w okresie wielkiej wojny północnej często pozostawiano wolną rękę i którzy później sami już sprawowali nadzór nad rozwojem stosunków z Turkami i Tatarami. Przy braku polityki centralnej, wokół każdej sprawy dotyczącej kraju tworzył się odrębny system dyplomacji. Tak na przykład Kościoły protestanckie utrzymywały własne kontakty z protestanckimi mocarstwami. Żydzi mieszkający w Rzeczypospolitej wysyłali swoje własne poselstwa za granicę. Przede wszystkim jednak własną, prywatną politykę prowadzili wielcy magnaci. W r. 1757, gdy Stanisław August Poniatowski zameldował się w Petersburgu jako ambasador Polski i Litwy, było rzeczą powszechnie wiadomą, że został mianowany po to, aby realizować plany swych krewniaków z rodziny Czartoryskich, podejmowane wspólnie z ich rosyjskimi patronami. Do czasu śmierci Augusta III w r. 1763 nie pozostało już zbyt wiele miejsca na prywatne intrygi. Pantomimy poprzednich elekcji już nie powtórzono. Poseł francuski, markiz de Paulmy, zakłopotany perypetiami okresu wojny siedmioletniej, nie mógłby rywalizować z markizem de Monti, który w pogoni za *le secret du Roi* przekształcił rozgrywki elekcyjne z r. 1733 w aukcję[281]. W r. 1764 bagnety Rosjan wyznaczyły granice pola elekcyjnego, kandydaci opozycji wycofali się, przez co uniknięto wszelkich niepożądanych zakłóceń.

Stanisław August powrócił do Polski ze swej rosyjskiej misji z uzyskaną od carycy nominacją na króla. Jego panowanie (1764–95) było okresem długiej, ale w ostatecznym rozrachunku daremnej walki o wydostanie się spod rosyjskiej kurateli. W r. 1766 sejm zatwierdził budżet wydatków na koszta dyplomacji, który w r. 1768 wzrósł do wysokości 1 miliona złotych. Polscy posłowie ponownie pojawili się w stolicach Europy. Podczas wojen okresu konfederacji barskiej szukali pomocy dla obu walczących stron. W Londynie marszałek trybunału litewskiego Tadeusz Burzyński, działając w imieniu króla, próbował namówić rząd brytyjski na podjęcie się roli mediatora. W Paryżu Michał Wielhorski zabiegał o poparcie Francji dla konfederatów, nawiązując kontakty w intelektualnych kręgach Francji z ludźmi tej miary co Mably czy Rousseau, którzy w okresie oświecenia mieli stać się głównym źródłem informacji i opinii dotyczących spraw polskich. W rezultacie tak rozproszonych zabiegów utrudniony był jakikolwiek jednolity opór przeciwko interwencji Rosji oraz pierwszemu rozbiorowi w r. 1772. Jednak w r. 1775 utworzono zaczątek Ministerstwa Spraw Zagranicznych w postaci Departamentu Interesów Cudzoziemskich, związanego z Radą Nieustającą. Jak wszystkie instytucje utworzone w tym okresie, musiał się on pogodzić z obciążeniem rosyjskiej ingerencji, był to jednak niewątpliwy krok naprzód w kierunku zdobycia niezależnej pozycji w sprawach zagranicznych. W r. 1789, po śmierci Fryderyka Wielkiego, Departament nawiązał przymierze z Prusami, które – stanowiąc uzupeł-

nienie wewnętrznych reform konstytucyjnych z maja 1791 r. – miało spełnić rolę narzędzia wyzwolenia. Lojalność Prus wobec tego przymierza okazała się w tym wypadku słabsza niż strach przed zemstą Rosji. W latach 1793 i 1795 nastąpiły kolejne rozbiory – bez poważniejszego sprzeciwu o charakterze dyplomatycznym.

Prawdę mówiąc, na przestrzeni całego wieku rosyjscy posłowie w Warszawie nie ukrywali swej opinii, że dyplomacja jest uzupełnieniem przemocy. Niemal stale utrzymywali w Rzeczypospolitej, na jej własny koszt, rosyjskie wojska, których regularnie używali do tłumienia opozycji – zgodnie z tym, co kniaź Grigorij Dołgoruki, wieloletni poseł Piotra I w Warszawie, oświadczył hetmanowi litewskiemu, gdy ten wyraził protest przeciwko uprowadzeniom polskich obywateli: „Jeśli mój monarcha rozkaże mi uprowadzić pana, uczynię i to także". Książę Repnin, pierwszy ambasador carycy Katarzyny w latach 1763–69, zachowywał się równie samowolnie. Zażądawszy na swoją rezydencję pałacu ochranianego przez pułk straży – podczas gdy jego odpowiednikowi w Petersburgu wypłacono sumę wystarczającą na pokrycie kosztu wynajęcia jednego pokoju – przez dziesięć lat z cyniczną brutalnością dyktował Polsce jej politykę. Zarządzona przez niego deportacja biskupa krakowskiego oraz innych dygnitarzy, którzy narazili się Rosji, była jedynie najpowszechniej znanym spośród jego licznych samowolnych posunięć[282]. Baron Stackelberg, który rządził w Warszawie w latach 1772–90, był tylko odrobinę mniej bezwzględny; był on następcą Caspara von Salderna – jedynego, który ośmielił się zaprotestować przeciwko polityce carycy. Otrzymawszy od Salderna prośbę o przyjęcie jego dymisji jako protestu przeciwko pierwszemu rozbiorowi, Katarzyna stwierdziła, że ambasador „zwariował". W styczniu 1794 r. baron Sievers, któremu powierzono trudne zadanie sprawowania kontroli nad Warszawą po wojnie zakończonej drugim rozbiorem, został zwolniony natychmiast – za to, że pozwolił polskim oficerom publicznie nosić wojskowe dystynkcje. Podobne incydenty – godne odnotowania ze względu na małostkowość przyczyn i gwałtowność reakcji – wypełniają rejestry posunięć Rosji w Rzeczypospolitej na przestrzeni stulecia, dostarczając licznych dowodów na poparcie twierdzenia, że warunki na jakich Rosja zamierzała tolerować niezależność Polski, od samego początku były jedynie kwestią fałszywych pozorów.

Na przestrzeni dwóch wieków istnienia Rzeczypospolitej bierny charakter prowadzonej przez nią polityki zagranicznej stawał się coraz wyraźniej widoczny. W odróżnieniu od swoich sąsiadów, nie miała żadnych aspiracji terytorialnych, nie służyła żadnej dynastii i nie wyznawała żadnej ideologii – ani religijnej, ani politycznej. Podczas gdy Rosja bezlitośnie realizowała swe dążenia do „gromadzenia ziem", podczas gdy Prusy ponosiły trudy dla większej chwały Hohenzollernów, a Austria dźwigała na swych barkach ciężar chrześcijaństwa, Rzeczpospolita nie mogła się poszczycić niczym poza dobrobytem własnych obywateli. W świecie wojujących i militarystycznych państw nowożytnych była anachronizmem. Powstała przypadkiem w r. 1569; otrzymała rozległe terytoria, które już wtedy przekraczały jej potrzeby, oraz zachowawczy ustrój, pomyślany tak, aby można było zachować istniejący ład. Żaden z polskich królów nie mógł mieć nadziei na realizację żadnych zagranicznych ambicji, ale

100 tysięcy szlachty pytało go o przyczyny. Toteż od samego początku zasadą podstawową była zasada samoobrony. Pod koniec XVIII w. nawet to stało się czymś w rodzaju straconej nadziei.

„Najjaśniejsza Rzeczpospolita" Polski i Litwy została ostatecznie unicestwiona w r. 1795; zaledwie w parę lat później Napoleon unicestwił jej imienniczkę, Rzeczpospolitą Wenecji. Co więcej – jako że Polskę i Wenecję łączyły także inne cechy wspólne, na przykład tradycja rządów demokratycznych czy obawa przed nowożytnymi militarystycznymi mocarstwami – wydaje się rzeczą stosowną złożyć hołd pamięci pierwszej z nich, cytując nekrolog napisany dla drugiej:

> *And what if she had seen those glories fade,*
> *Those titles vanish, and that strength decay:*
> *Yet shall some tribute of regret be paid*
> *When her long life hath reached its final day.*
> *Men are we, and must grieve when even the shade*
> *Of that which once was great is pass'd away*[283].

---

[249] Patrz H. Świderska, *J. Dantyszek: a Polish diplomat in England in 1522*, Oxford Slavonic Papers, (1962), s. 38–45.
(Przekład wg MS Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie nr 6557, 7.35; przyp. tłum.).

[250] Owo ptaka Jowisza skrzydło czarno-białe,
Jako herb dał mi cesarz za zasługi trwałe,
Pieknie herb odziedziczyć, ale piękniej zgoła,
Co własna cnota przynieść sama przez się zdoła.

(*Epigram na odznaczenie własne* , w: Jan Dantyszek, *Utwory poetyckie*, tłum. J. Harhala, Lwów 1937, s. 201–202; przyp. tłum.).

[251] Ioannis Dantisci, *Carmina*, Wrocław 1951, nr 20, 21.

Jak uciążliwy i twardy los dan jest nieszczęśliwym kochankom,
Kiedy ostoi im brak, jakoteż stałych wciąż miejsc!
Nic u nich trwałe nie bywa, lecz dawszy się porwać zachciankom,
Gdzie ich niepewny gna traf, dają w rozterce się wieść.
Błądzą i rzadko im dano używać spokojnej przystani,
Z jednych miłości wciąż pęt wchodzą do innych raz wraz.

(*Elegia do Gryneli*, w: Jan Dantyszek, *Utwory poetyckie*, op. cit., s. 70; przyp. tłum.).

[252] Patrz R. Przeździecki, *Diplomatie à la Cour de Pologne*, Paris 1934; A. Poniński, *Les traditions de la diplomatie polonaise*, „Revue de l'Histoire Diplomatique", XXIX (1925), s. 366 i nn.; *Polska służba dyplomatyczna, od XVI do XVIII w.*, red. Z. Wójcik, Warszawa 1966; S. E. Nahlik, *Narodziny nowożytnej dyplomacji*, Wrocław 1971.

[253] A. A. Witusik, *Tomasz Zamoyski a świat turecko-tatarski*, w: *Polska w Europie. Studia historyczne*, red. H. Zins, Lublin 1968.

[254] R. Przeździecki, op. cit., rozdz. 3.
(„prawdą jest, że Elektor zdobył ten punkt; ma też swój fotel, który to *thriomphe de fauteuil* znajdzie się zapewne pośród rodzinnych trofeów"; przyp. tłum.).

[255] „5 września. Z wizytą do kupca, pana Glanda, gdzie na obiedzie wszyscy urzędnicy Komory Celnej.
Wiele opowiadań, a m.in. kilka o Sir Jeremiaszu Bowesie, ambasadorze królowej Elżbiety przy Carze Rosji. Jedno [jak ponieważ niektórzy z tamtejszej szlachty weszli schodami przed nim, on sam wejść nie mógł, póki car nie rozkazał, aby tych dwóch ludzi powlec schodami na dół, tak że ich głowy uderzały o każdy stopień, aż obaj zostali zabici] i jak mu kazali oddać szpadę przed wejściem na carskie komnaty, na co powiedział, że w takim razie może mu oddać także buty. I kazał sobie zdjąć buty i posłał po swój nocny strój i

nocne pantofle, iżby wszedł w nocnym obleczeniu, skoro nie może wejść jako żołnierz. A drugie, jak car, chcąc mu pokazać swoją władzę nad poddanymi, kazał jednemu z bojarów wyskoczyć na złamanie karku przez okno w oczach ambasadora, który widząc to, odpowiedział, że jego władczyni lepszy czyni użytek z karków swych poddanych". (Samuel Pepys, *Dziennik*, tłum. M. Dąbrowska, Warszawa 1966, t. 1, s. 259–260).

[256] Mogłoby się wydawać, że Tudorom sprawiło przyjemność utrzymanie stosunków z Iwanem Groźnym – wyjaśniałoby to ich niechętny stosunek do przestróg Polski o naturze i zamiarach państwa moskiewskiego (patrz przyp. 260 w rozdz. XI).

[257] B. Baranowski, *Polska a tatarszczyzna w latach 1624–9*, Łódź 1948; patrz też Z. Wójcik, *Financial aspects of the Polish-Tatar alliance 1654–66*, Acta Poloniae Historica, XIII (1966), s. 87–102.

[258] Cyt. wg: Krzysztof Warszewicki, *O pośle i poselstwach*, oprac. J. Życki, Warszawa 1935, s. 230 (przyp. tłum.).

[259] Christophori Varsevicii, Equitis Poloni, *De Legato et Legatione Liber*, *Illustrissimo Domino Achatio Przyłęcki, Castellano Oswiecimiensis*, 1646 (G. Förster, Bibliopola Dantiscanus); patrz też A. Tamborra, *Cristoforo Warszewickie la Diplomazia del Rinascimento in Polonia*, w: *Italia, Venetia e Polonia*, red. M. Brahmer, Wrocław 1967, s. 159–205.

(Cyt. wg: Krzysztof Warszewicki, *O pośle i poselstwach*, op. cit., s. 192–194; przyp. tłum.).

[260] *Calendar of State Papers Foreign*, Londyn 1916, XIX, także w Elementa ad Fontium Editiones, IV, Rzym 1961, nr 137, 192. Ta ostatnia seria, wydawana przez Polski Instytut Historyczny w Rzymie, ma na celu opublikowanie wszystkich dokumentów polskich przechowywanych w archiwach dyplomatycznych Europy Zachodniej.

(Oczekiwałam poselstwa. Ty zaś przyniosłeś mi skargę. Wnosząc z twoich listów polecających, wzięłam cię za posła, a w rzeczywistości znalazłam zaledwie gońca. Nigdy w życiu nie słyszałam podobnej oracji. Doprawdy zadziwia mnie i zaskakuje tak wielce niesłychana, a publicznie okazana czelność. Nie mogę także uwierzyć, aby twój Król, gdyby sam był tu obecny, mógł wyrzucić z siebie podobne słowa. Gdyby wszakże nakazał ci coś podobnego w swoich instrukcjach, w co mocno wątpię, można by to jedynie przypisać faktowi, iż Król twój, jako człowiek młody i świeżo obrany na tron nie prawem krwi, lecz jedynie prawem elekcji, nie pojmuje dokładnie reguł, jakie winny kierować pertraktacjami w podobnych sprawach, gdy się takowe prowadzi z innymi władcami – reguł, których więksi od niego przestrzegają, pertraktując z nami, a którym bez wątpienia posłuszni będą inni, którzy po nim zajmą jego miejsce.

Co zaś do ciebie, to wydajesz mi się kimś, kto przeczytał bardzo wiele ksiąg, które nie mają zgoła związku ze sprawą, o jaką tu idzie, i kto nie zna wcale reguł, jakie obowiązują między monarchami. Albowiem mimo iż ty sam tak często wspominasz o *ius naturale et gentium*, ja wiem o prawie natury i prawie narodów dość, aby wiedzieć, że gdy rozpoczyna się wojna między monarchami, każda ze stron ma zaiste prawo przechwytywać wojenne dostawy drugiej, bez względu na to, skąd one pochodzą, a także przeciwdziałać użyciu takowych do nieprzyjaznych jej celów (...)

Tymczasem wszakże miej się dobrze i zamilcz; przyp. tłum.).

[261] George Carew do Roberta Cecila, Gdańsk, 12 sierpnia 1598. Elementa nr 143, 220.

[262] Patrz P. D. Massar, *Presenting Stefano Della Bella: Seventeenth Century Printmaker*, Nowy Jork 1971.

[263] A. Przyboś, *Jan h. Trach Gniński*, w: *Polski słownik biograficzny*, Kraków 1959–60, t. 8, s. 149–151. Patrz W. Konopczyński, *Polska a Turcja, 1683–1792*, Warszawa 1935.

[264] K. Lepszy, *Krzysztof h. Nieczuja Grzymułtowski (1620–87)*, w: *Polski słownik biograficzny*, Kraków 1960–61, t. 9, s. 124–126; *Listy i mowy Krzysztofa Grzymułtowskiego*, wyd. A. Jabłonowski, Warszawa 1876.

[265] H. Barycz, *Dudith (Dudycz), Sbardellat Andrzej (1533–89)*, w: *Polski słownik biograficzny*, op. cit., t. 5, s. 445–448.

[266] L. Koczy, *The Holy Roman Empire and Poland*, „Antemurale", II (1955), s. 50–66.

[267] Na temat stosunków polsko-hiszpańskich, patrz E. C. Brody, *Spain and Poland in the age to the Renaissance: a comparative study*, „Polish Review", XV (1970), s. 86–105; *Documenta Polonica Archivo Generali Hispaniae in Simancas*, parto I–VI (1514–1791), wyd. W. Meysztowicz, Rzym.

[268] *La France et Pologne à travers les siècles*, red. W. Gąsiorowski, Paryż–Lozanna 1917; *Recueil des instructions données aux ambassadeurs et ministres de France depuis les traitées de Westphalie jusqu'à la Révolution Française: Pologne*, red. L. Farges, Paryż 1888, t. 1, 2.

[269] *Les Relations de Antoine de Lumbrès*, Paryż 1912, t. 1–3.

[270] R. Przeździecki, op. cit., rozdz. 1: *La Nonciature Apostolique.*

[271] „Nasz godzien zaufania i ukochany Wielce Szanowny Pan Lawrence Hyde, nasz Garderobiany, przybywający do Polski jako nasz Ambasador (...)" (przyp. tłum).

[272] PRO – SP 88/14. Oryginały tych listów pisane są po łacinie. Angielski przekład został dołączony do kopii, które Hyde przesłał z powrotem do Londynu.

(P. de Béthune i ja przyjechaliśmy tu jednym powozem i razem spędziliśmy noc w jednej szopie. Mam nadzieję, że wasza ekscelencja nie wzbudzi w sobie obawy, abym z tego powodu utracił coś z mej godności (...) Jestem przekonany, iż nigdy nie przyniesie to uszczerbku pozycji żadnego angielskiego posła; przyp. tłum.).

[273] Ibidem.

(Wiadomo Waszej Wysokości, jak bliska i dawna przyjaźń złączyła Najjaśniejszą i Najczcigodniejszą Portę otomańską z Jego Jaśnie Oświeconą Wysokością Królem Wielkiej Brytanii, Francji i Irlandii, a moim najłaskawszym panem, przez którego będąc wysłany jako wielki Ambasador do Najjaśniejszego Króla Polski i Litwy, gdzie, jak rozumiem, rozpoczęto rokowania w sprawie traktatu pokojowego (...) uważając za należne mojej trosce i moim obowiązkom (...) zapobiec tak dalece, jak to leży w mojej mocy (...) dalszemu rozlewowi krwi, uznałem za rzecz najstosowniejszą powiadomić Waszą Wysokość o moim tu przybyciu, a jednocześnie oświadczyć, iż jeśli orędownictwo i mediacja wyżej wspomnianego Jaśnie Oświeconego Króla Wielkiej Brytanii, Francji i Irlandii (...) może przyspieszyć tak stosowny, tak szlachetny i tak wielki akt miłości i szacunku, gotów jestem dołożyć największych starań, aby takie wstawiennictwo zostało poczynione przez Jego Jaśnie Oświeconą Królewską Wysokość. A że dzięki wyjątkowemu zrządzeniu losu po moim tu przybyciu spotkałem ambasadora najpotężniejszego władcy Francji i Nawarry (...) uznaliśmy obaj za stosowne, aby wspólnie zaoferować nasze wysiłki za pośrednictwem wspólnego posłańca, sługi Najjaśniejszego Króla, mego pana (...) Tymczasem pragnę wyrazić nadzieję, że Wasza Wysokość przyjmie ten list łaskawie, i w tej ufności polecam się łasce Waszej Wysokości, Leopol, 15 października, podług kalendarza gregoriańskiego roku 1676; przyp. tłum.).

[274] Ibidem.

(Mam okazję przed mym z tego miejsca odjazdem przekazać Waszej Ekscelencji tę smutną relację o losie trębacza, któregom był wysłał z listami do owych książąt, o których wspominałem w mym poprzednim piśmie, a któremu wypadło na spotkanie, w tenże dzień, gdy miejsce to opuścił, w odległości jakich 3 mil stąd, 40 czy 50 Tatarów i w sposób wielce nieszczęsny porąbało go na kawałki – jego, jego tłumacza i jego przewodnika, a tylko chłopak owego przewodnika, którego także na owym miejscu pozostawiono, mając go za zabitego, wydostał się nocą i przyniósł mi smutne wieści, które mnie nieskończenie dotknęły, jak też i dotknąć powinny, bo przyszły na mnie wszystkie oczywiste myśli, które najść mnie musiały, skorom wystawił współsługę i współpoddanego na tak przedwczesny koniec, używając większej władzy, niźlim miał po temu (...) Nazywał się ów po-

słaniec Christmasse; człowiek był bardzo uczciwy, który moje polecenie wypełnił z taką samą ochotą, z jaką znosił inne trudy tej podróży; wiem, że pozostawił żonę i dzieci, co jest dla mnie dodatkowym zrozumiałym powodem do żalu, a z której to przyczyny sumienie każe mi, abym czynił, co mi Bóg dozwoli, tymczasem zaś jeśli Wasza Ekscelencja mógłby nakłonić ks. Monmouth, (...) aby (...) do mego powrotu (...) płacy mej nie wstrzymywał, mam nadzieję, iż nie byłaby to propozycja niestosowna (...); przyp. tłum.).

[275] R. Przeździecki, *Diplomatic Ventures and Adventures: some experiances of British envoys at the Court of Poland*, Londyn 1953.

[276] PRO – SP 88/30. Fragmenty zapisane za pomocą cyfr zostały zaszyfrowane przy użyciu szyfru polegającego na przypadkowej substytucji.

[277] Ibidem.

(Tenże poseł dodał, że powinien on się mieć na baczności / i unikać konszachtów z tutejszymi posłami protestanckimi. / Albowiem / gdyby / go na tym przyłapano / on, także obecny prezydent Torunia podzieliliby los poprzedniego. / Po takowym komplemencie Wasza Lordowska Mość może być pewny, / iż niezbyt był skłonny przybyć tu teraz, / słysząc, iż / trzymają stałą straż pod domem moim / i posła pruskiego (...) Zdołałem jednakże urządzić rozmowę między nim a moim sekretarzem w trzecim miejscu (...) / Przesłałem Waszej Lordowskiej Mości skrót ostatnią Pocztą, nie śmiałem / jednak / przesłać samej rzeczy / z obawy, aby nie/ otwarto mego listu (...); przyp. tłum.).

[278] R. Przeździecki, *Les ambasades moscovites en Pologne au XVIème et XVIIème siècles*, „Revue de L'Histoire Diplomatique" XLIII (1929), s. 312–349. Patrz też R. N. Bain, *Slavonic Europe: a political history of Poland and Russia from 1447 to 1796*, Cambridge 1908; O. Halecki, *Polish-Russian Relations Past and Present*, „Review of Politics", V (1943), s. 322–338; S. Konovalev, *Russo-Polish Relations, a historical survey*, Londyn 1945.

[279] M. Hein, *Johann von Hoverbeck, Ein Diplomatenleben aus der Zeit des Grossen Kurfürsten*, Königsberg 1925.

[280] 30 czerwca 1717, do Louisa Alexandre'a de Bourbon, hrabiego Tuluzy. Cyt. w: *Les Rapports des résidents français à Gdańsk, au XVIIIème siècle*, red. E. Cieślak, Warszawa 1965–69, I, nr 27, 67.

[281] Patrz E. Rostworowski, *O polską koronę: Polityka Francji w latach 1725–33*, Wrocław 1958; także L. Oliva, *France, Russia and the abandonment of Poland: the Seven Years' War*, „Polish Review", VII, nr 2 (1962), s. 65–79.

[282] Patrz S. Lubomirski, *Pod władzą księcia Repnina. Memoirs of the period 1764–68*, przekład i wstęp J. Łojek, Warszawa 1971; A. Kraushar, *Książę Repnin a Polska*, Warszawa 1900, t. 1, 2.

[283] William Wordsworth, *On the extinction of the Venetian Republic.*

(I cóż, jeśli patrzyła, jak przemija sława, / Blakną tytuły i potęga gaśnie: / Wszakże hołd pełen żalu złożyć jej wypada / W dniu, w którym długi żywot jej kresu dobiega. / Ludźmi jesteśmy i boleć musimy / Widząc, że nawet cień przemija dawnej wspaniałości; przyp. tłum.).

Rozdział XII

WALEZY

Francuski eksperyment (1572–1575)

W siedem tygodni po śmierci Zygmunta Augusta nastąpiło we Francji jedno z najbardziej krwawych wydarzeń XVI w. 24 sierpnia 1572 r., w wigilię dnia św. Bartłomieja, dwadzieścia tysięcy hugenotów zostało z zimną krwią wymordowanych przez katolickich rojalistów. W owej chwili wydawało się, że te dwa wydarzenia nie mają ze sobą żadnego związku. Ale nim minął rok, jeden ze sprawców masakry został wybrany na tron polski jako następca ostatniego z Jagiellonów. Henri de Valois, książę Andegawenii, trzeci syn Henryka II i Katarzyny Medycejskiej, brat i spadkobierca Karola IX, były szwagier Marii, królowej Szkocji, generał porucznik armii francuskiej, liczył sobie zaledwie dwadzieścia dwa lata[284].

Henryk opuścił Francję i udał się w podróż do Polski 3 grudnia 1573 r. W towarzystwie 1200 szlachciców przekroczył w Metzu granicę cesarstwa i wyruszył dalej przez Saarburg, Moguncję i Frankfurt nad Menem. Boże Narodzenie spędził w opactwie w Fuldzie, a Nowy Rok – w Torgau w Saksonii. 24 stycznia przekroczył Odrę we Frankfurcie, a w dziesięć dni później – granicę Polski w miejscowości Międzyrzecz w pobliżu Poznania. Podczas kolejnych długich zimowych etapów tej podróży zabawiał go swymi wierszami nadworny poeta Philippe Desportes, sekretarz zaś, Guy du Faur de Pibrac, czytał mu fragmenty *Polityki* Arystotelesa. 18 lutego 1574 r., po ponad trzech miesiącach podróży, stanął u bram Krakowa.

W Paryżu wyjazd Henryka stał się powodem niemałej radości. Hugenoci niewątpliwie odczuli ulgę, dowiadując się, że opuszcza ich zwycięzca spod Jarnac. Rojalistom i katolikom miło było widzieć, jak rozszerzają się ich wpływy. 21 sierpnia 1573 trzynastu posłów Rzeczypospolitej Polski i Litwy, z bi-

skupem poznańskim Adamem Konarskim na czele, zostało przyjętych w Pałacu Sprawiedliwości przez króla i królową, w obecności Katarzyny Medycejskiej i pary królewskiej z Nawarry. Dekret elekcyjny, podpisany przez 107 senatorów i opatrzony 121 pieczęciami, został odczytany na głos i złożony na ołtarzu w Sainte-Chapelle, podczas gdy Henryk uroczyście przysiągł przestrzegać konstytucji Rzeczypospolitej. Gości przyjęto na bankiecie w Luwrze. Osobiste zwycięstwo Henryka dzieliła cała Francja. Wydawało się, że wróg narodu, panujący dom Habsburgów, został wreszcie przechytrzony. Połączona z Polską Francja mogła okiełznać ambicje cesarstwa. Karol IX powiedział bratu na odjezdnym: „*Nous tenons les deux bouts de la courroie*”[285].

W Krakowie przyjazdu Henryka oczekiwano z niecierpliwością i wielką nadzieją. W czasie półtorarocznego interregnum osiągnięto bardzo wiele. Pod przewodnictwem Jana Zamoyskiego sejm konwokacyjny z powodzeniem zakończył debatę konstytucyjną, która ciągnęła się aż od czasu podpisania unii lubelskiej. Bez sprzeciwów uzgodniono szczegóły procedury elekcyjnej i paktów konwentów. 28 stycznia 1573 r., w konfederacji warszawskiej, sejm postanowił zachować wolność sumienia i tolerancję religijną jako podstawową zasadę życia publicznego. Sama elekcja odbyła się w maju, wyjątkowo szybko i zgodnie. Po raz pierwszy miała ona miejsce na polu elekcyjnym na Woli pod Warszawą, przy czynnym udziale 40 tysięcy szlacheckich elektorów i bez żadnych poważniejszych zakłóceń. Krasomówcze obietnice posła francuskiego, biskupa Walencji Jeana de Monluc, od samego początku zapewniły Walezemu przewagę. Zwolenników konkurencyjnych kandydatur – arcyksięcia Ernesta austriackiego i Jana III Wazy, króla szwedzkiego – przekonano, aby ustąpili. Na znak pojednania, Henryk Walezy został 11 maja 1573 r. nominowany przez prymasa Jakuba Uchańskiego na króla Polski, 16 maja zaś nominację tę ogłosił Jan Firlej, jego główny przeciwnik, protestant, marszałek wielki koronny i wojewoda krakowski.

Atmosfera zgody była jednak złudna. Kłopoty zaczęły się już podczas uroczystości koronacyjnych 21 lutego. Król przyjął komunię i złożył przysięgę, gdy Firlej, demonstracyjnie nie zdejmując nakrycia głowy, zbliżył się do ołtarza. Nie zadowoliło go tradycyjne sformułowanie przysięgi i zażądał odrębnego zaprzysiężenia postanowień konfederacji warszawskiej. Oświadczył: „*Jurabis aut non regnabis*” (Przysięgniesz albo nie będziesz rządzić). Nie miał zamiaru stwarzać warunków dla polskiej nocy św. Bartłomieja. Henryk odpowiedział ostrożnie: „*Conservare curabo*” (Dołożę starań, aby jej przestrzegać). Biskup kujawski wykrzyknął: „*Salvis iuribus nostris*” (Z zachowaniem praw naszych), Henryk zaś zawtórował mu, mówiąc: „*Salvis iuribus vestris*” (Prawa wasze zostały uratowane). Był to moment pełen napięcia.

W dwa dni później popełniono morderstwo. Klan Zborowskich należał do najbardziej zagorzałych stronników ugrupowania francuskiego. Spośród pięciu braci Andrzej był katolikiem, natomiast Jan, kasztelan gnieźnieński, Piotr, Krzysztof i Samuel – kalwinami. Wspólnie dźwigali na barkach wielki ciężar. Odnosili wszelkie możliwe sukcesy i nie mieli zamiaru pozwolić, aby ktoś pokrzyżował ich plany. Podczas turnieju rozgrywanego z okazji koronacji Henryka najmłodszy brat, Samuel, wjechał

na arenę i rzucił rękawicę, której nie podjął żaden wystarczająco ważny przeciwnik. Wyzwanie rzucił mu zwykły żołnierz pozostający w służbie Tęczyńskich, co Zborowski uznał za śmiertelną obrazę, wszczął awanturę: pod bramą zamku na Wawelu, na oczach króla, próbował zaatakować samego Tęczyńskiego i uderzył czekanem dworzanina, który próbował ich rozdzielić. Zaatakowany – Andrzej Wapowski, kasztelan przemyski – zmarł. Za morderstwo popełnione w okresie trwania sesji sejmu groziła kara śmierci. Wdowa po Wapowskim przyniosła ciało męża i złożyła je pod oknem komnaty króla. Jej krewni kipieli chęcią zemsty. Zborowscy błagali o wyrozumiałość. Henryk zdecydował się na kompromis. Jego pierwszy wyrok w sądzie polskim skazywał Samuela Zborowskiego na wieczne wygnanie. Nie przypadł do gustu nikomu. Był zbyt surowy zdaniem Zborowskich, a zbyt łagodny zdaniem ogółu szlachty. Dał początek serii potyczek i wendet, które miały trwać przez kilkadziesiąt lat.

Sejm nie dał się ujarzmić. Podczas pierwszego posiedzenia z udziałem króla senatorzy ofiarowali mu bogate podarki – wielbłądy i tatarskich niewolników. Ale wkrótce potem zaczęły się kłótnie. Podczas jednej z sesji któryś z jej uczestników zawołał, przekrzykując zgiełk: „Gore!” Osiągnąwszy zamierzony efekt, wyjaśnił, że wołając na alarm, miał na myśli nie tyle salę obrad senatu, co całą Rzeczpospolitą, która zbyt długo pozostaje bez króla i bez prawa. Henryk zagroził, że rozpocznie strajk głodowy, jeśli nie dojdzie do zgody. Opozycja nadal nalegała na bardziej oczywiste gwarancje przestrzegania postanowień konfederacji warszawskiej.

Polityka zagraniczna nie stwarzała okazji do łatwych sukcesów. Francuzi mieli nadzieję na stworzenie wielkiej koalicji przeciwko Habsburgom, której filarami na wschodzie miały się stać Polska i Turcja. Przed wyjazdem z Francji Henryk uczestniczył w konferencji w Bramont w Lotaryngii, gdzie poważnie rozważano tego rodzaju propozycje. W rzeczywistości jednak nieustające zamieszanie na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, potyczki z Moskwą w Inflantach i z Tatarami – a przy tej okazji także z Turkami – w związku ze sporami o feudalne zwierzchnictwo w Mołdawii, uniemożliwiały w początkowym okresie wszelką koordynację działań.

Pozostawał także problem Anny Jagiellonki. Wśród licznych obietnic złożonych w Paryżu lub podczas elekcji było również przyrzeczenie, że Henryk poślubi siostrę zmarłego króla, ostatnią z rodu Jagiellonów. Podczas ich pierwszego spotkania, w dniu przyjazdu Walezego do Krakowa, król zachowywał się uprzejmie. Podstarzałej starej pannie odzianej w popielaty diagonal żywiej zabiło serce na myśl o krzepkim Francuzie, młodszym od niej o dwadzieścia sześć lat, który miał zostać jej mężem. Zasadziła dwórki do haftowania burbońskich lilijek na wszystkich swoich sukniach. W rzeczywistości jednak Henryk nie miał w stosunku do niej uczciwych zamiarów. Wobec braku nadziei na potomstwo małżeństwo było z gruntu nieodpowiednie dla dziedzica rodu Valois i namiętność Henryka skierowała się w zupełnie inną stronę.

Niepokój króla wzrastał i składało się na to wiele powodów. Jeśli wierzyć Zamoyskiemu, rozczarowało go ubóstwo polskiej wsi – drewniane chaty i szare pola, które deszczową wiosną ukazywały mu się od swej najgorszej strony. Nie podobało mu się włoskie wyposażenie komnat zamku królewskiego

i zarządził kompletne przemeblowanie. Nudziły go nie kończące się debaty prowadzone po polsku i łacinie, których nie był w stanie zrozumieć, oraz raził kłótliwy sposób bycia senatorów i posłów. Oburzały go pijackie obyczaje na dworze polskim i – jeśli wierzyć Desportes'owi – przygnębiała przymusowa rozłąka z piękną Marie de Clèves:

De pleurs en pleurs, de complaints en complaints,
Je passe, helas, mes languissantes nuits
Sans m'alleger d'un seul de ces ennuis
Dont loing de vous ma vie est si constrainte.
Belle princesse, ardeur de mon courage,
Mon cher desir, ma peine et mon tourment
Que mon destin, las! trop soudainement
Par votre absence a change de visage (...)[286].

Zaczął zażywać pigułki i mikstury, mnożyły się jego dyplomatyczne nieobecności na dworze i długie weekendy w domu myśliwskim w Niepołomicach. Najbardziej zaś niepokoiły go alarmujące wieści o chorobie brata.

Podczas negocjacji, jakie toczyły się wokół elekcji Henryka, nigdy nie brano poważnie pod uwagę możliwości objęcia przez niego tronu Francji. Jego brat, Karol IX, miał wówczas zaledwie dwadzieścia cztery lata; był człowiekiem o wielkiej energii fizycznej i młodym małżonkiem, przed którym otwierała się perspektywa ojcostwa, które zapewniłoby mu dziedzica. Tymczasem już w miesiąc po koronacji Henryka było wiadomo, że Karol jest poważnie chory. Pod koniec marca dwie spośród wybitnych osobistości ze świty francuskiej w Krakowie – marszałek de Retz i książę Nevers – pod różnymi pretekstami powróciły do Francji. Cheverny, przywódca obozu katolickiego w Paryżu, napisał list z wiadomością, że w wypadku śmierci Karola obowiązkiem Henryka będzie bezzwłoczny powrót do Francji w celu zapewnienia katolickiej sukcesji i udaremnienia zakusów popleczników jego młodszego brata, zwolennika reformacji, Franciszka d'Alençon.

Karol IX zmarł 30 maja 1574 r. Wieść dotarła na Wawel do jego następcy dokładnie w dwa tygodnie później, o godzinie 11 rano, z ust cesarskiego posła. W południe potwierdził ją posłaniec Katarzyny Medycejskiej. Sądząc z zewnętrznych pozorów, Henryk nie był zdecydowany co do tego, jakie powinien przedsięwziąć kroki. 15 czerwca spotkał się z członkami senatu i w długiej łacińskiej mowie zwrócił się do nich o radę. Do matki do Paryża wysłał listy regencyjne. 18 czerwca bawił się i żartował ze swymi polskimi dworzanami. Odrzuciwszy zaproszenie do odwiedzenia Anny Jagiellonki, wcześnie udał się na spoczynek. Nie było w tym nic niezwykłego. Przy drzwiach wiodących do jego

komnat stał strażnik. Tęczyński był pod ręką, aby z ramienia senatu obserwować przebieg wydarzeń. Tymczasem w tajemnicy przed wszystkimi, z wyjątkiem garstki francuskich doradców, król szykował się do wyjazdu. Bez wątpienia obawiając się, że jawny wyjazd mógłby spowodować zwłokę – albo ze strony Polaków, albo też ze strony władz cesarstwa, przez którego terytorium musiał przejeżdżać – szykował się do potajemnej ucieczki.

Była sobota wieczorem. Bramy zamku były zamknięte i zaryglowane. Król przebrał się w nie wpadający w oko strój do konnej jazdy i wymknął się ze swej komnaty wychodzącymi na tylne schody drzwiami, ukrytymi pod gobelinem na jednej ze ścian. Dwaj paziowie, stojący na straży przy zasłonach jego łoża, nie zauważyli jego wyjścia. Jeden ze wspólników zdobył klucz od bramy pod pretekstem romantycznej nocnej eskapady i przedstawił swego zakutanego w płaszcz towarzysza jako „kapitana Lamotte". Wyszli z miasta przez żydowską dzielnicę Kazimierz i przedostali się na drugi brzeg Wisły do starej porzuconej kaplicy, gdzie czekały na nich konie. Do nadejścia świtu przebyli trzydzieści kilometrów dzielących ich od miejscowości Zator i popędzili ku granicy.

Wiedzieli jednak, że są ścigani. Wychodząc z zamku, „kapitan Lamotte" miał nieszczęście natknąć się na wracającego z miasta szefa zamkowej kuchni. Nie padło ani jedno słowo, ale zrodziły się podejrzenia. Zaalarmowano Tęczyńskiego. Po wielu krzykach i zamieszaniu przeszukano komnaty króla i odkryto jego nieobecność. W chwili, gdy Tęczyński wyruszył w pościg z 200 jeźdźcami i oddziałem tatarskich łuczników, król miał trzy godziny przewagi. Ale Tęczyński jechał przez swoje własne dobra i z każdym kilometrem nadrabiał stratę. Wybierając krótszą, położoną bardziej na północ drogę, przez Liszki i Babice, dotarł do Oświęcimia na czas, aby zaalarmować starostę. Tymczasem król pędził przez łąki ku mostowi granicznemu w Harmężu i był widoczny jak na dłoni. Gdy przekraczał stary rozlatujący się most, ostatnim widokiem, jaki dane mu było zobaczyć w Polsce, był widok starosty oświęcimskiego, który dzielnie płynął w jego stronę, na cały głos krzycząc ze środka rzeki: „*Serenissima Maiestas, cur fugis?*" (Najjaśniejszy Panie, dlaczego uciekasz?).

Henryk Walezy wyjechał z Polski do Francji 19 czerwca, po 118 dniach panowania. Najwyraźniej miał zamiar utrzymać oba trony. W mieście Pszczyna, gdzie pościg dogonił go i zatrzymał, zapewniał Tęczyńskiego o swych dobrych zamiarach:

> *Comte, mon ami, en prenent ce que Dieu me donne par succession je ne quitte pas ce qu'il m'a acquis par élection. Quand j'aurai fait ce que j'espère, je vous reverrai, car, Dieu Merci, j'ai les apaules assez fortes pour soutenir l'une et l'autre couronne*[287].

W rzeczywistości jednak w tym momencie rozeszły się ich drogi. Tęczyński powrócił do Krakowa. Henryk podążył dalej, na Morawy. Owego pierwszego dnia przebył bez odpoczynku ponad 100 kilometrów. Ale na tym skończył się jego pośpiech. W Wiedniu zabawił trzy dni u cesarza Maksymiliana

II. W Wenecji zatrzymał się dłużej, aby Tintoretto mógł namalować jego portret i aby móc obejrzeć wystawę w Arsenale, gdzie na jego cześć rozpoczęto budowę galery, którą ukończono jeszcze tego samego dnia przed zachodem słońca. W Ferrarze odwiedził księcia d'Este, w Mediolanie – świątobliwego Carlo Borromeo, kardynała i arcybiskupa, w Turynie zaś – swoją ciotkę, Małgorzatę, księżnę Sabaudii. Dopiero pod koniec sierpnia przekroczył w oszklonej lektyce przełęcz Mont Cenis. 5 września spotkał się z matką w Bourgoin w pobliżu Lyonu. To właśnie podczas tej podróży Desportes miał ułożyć ów pełen goryczy wiersz, który tak dokładnie oddaje rozczarowanie Francuza całą jego polską przygodą:

Adieux Pologne, adieux plaines desertes,
Toujours de neige et de glaces couvertes (...)
Barbare peuple, arrogant et volage,
Vanteur, caseur, n'ayant rien que language,
Qui jour et nuit dans un poisle enfermé
Pour tout plaisir se joue avec un verre,
Ronfle a la table et s'endort sur la terre,
Puis comme un Mars veut estre renommé.
Ce ne sont pas vos grand lances creusées,
Vos peaux de loups, vos armes deguisées,
Ou maint plumage et maint aile s'estend,
Vos bras charnus, ny vos traints redoubtables,
Lourds Polonais, qui vous font indomptagles:
La pauvreté seulement vous défend (...)[288].

Od początku do końca, cały francuski eksperyment w Polsce trwał niecałe dwa lata.

Z perspektywy czasu łatwo jest wskazać przyczyny, dla których nie sprawdziła się kandydatura Walezego. Trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób nie wypróbowanym, republikańskim ustrojem Rzeczypospolitej Polski i Litwy mógł sprawnie pokierować młody książę, którego skromne doświadczenia ograniczały się do życia na dworze o orientacji absolutystycznej i do udziału w sekciarskich wojnach. Trudno uwierzyć, że nieskończenie przebiegła Katarzyna Medycejska mogła na serio oczekiwać, że jej syn przeszczepi francuskie interesy i plany na grunt odległego, dumnego i skłonnego do kłótni kraju. A jednak obie strony gorąco życzyły sobie takiego układu, który przyniósłby im wzajemne korzyści. Nierealne marzenia i piękne słówka najpierw przyniosły zwycięstwo, a potem otworzyły drogę do

szybkiego rozczarowania. Trzeba jednak pamiętać, że negocjacje podjęte w 1573 r. miały w założeniu dotyczyć czterdziesto- lub pięćdziesięcioletniego okresu panowania, a ich celem było założenie nowej dynastii Valois. Nikt nie mógł przewidzieć przedwczesnej śmierci Karola IX – ciosu, który położył gwałtowny kres podjętemu eksperymentowi.

Henryk nigdy nie poniechał roszczeń do tronu polskiego. Tytuł króla polskiego zachował w swej tytulaturze aż do końca życia. Ale nigdy nie próbował odnowić przymierza z Polską i nigdy do niej nie powrócił. Nie przysporzył też większej korzyści Francji. Wojny religijne toczyły się nadal pośród coraz większego przelewu krwi i coraz liczniejszych intryg. Wiecznie otoczonemu *mignons*, czyli „ślicznymi młodzieńcami", królowi prosty lud nadał przydomek „Nowego Heroda", matka zaś – *Le Roi de Rien* – „władcy niczego". Zamordowawszy swych głównych katolickich rywali – księcia Henryka i kardynała Ludwika de Guise – sam poniósł śmierć z ręki mordercy: 2 sierpnia 1589 r. w Saint Cloud zasztyletował go dominikanin, Jacques Clément. Do tego czasu Rzeczpospolita Polski i Litwy zdążyła już przeżyć jedno z najwspanialszych dziesięcioleci swych dziejów i znów zmagała się ze skutkami elekcji królewskiej – nie mniej nieszczęśliwej niż elekcja z r. 1573.

---

[284] P. Champion, *Henri III, Roi de Pologne*, Paryż 1944, t. 1, 2. Patrz też P. Skwarczyński, *The Decretum Electionis of Henry Valois*, „Slavonic and East European Review", XXXVII (1958–59), s. 113–130; M. Serwański, *Henryk III Walezy w Polsce. Stosunki polsko-francuskie 1566–76*, Kraków 1976.

[285] „Teraz trzymamy oba końce uzdy" (przyp. tłum.).

[286] Philippe Desportes, *Complainte pour luy mesme estant en Pologne*, w: *Oeuvres*, Paryż 1855, s. 411.

(Pośród ciągłych łez i bezustannego lamentu / przepędzam, nieszczęsny, noce pełne tęsknoty; / nie znajdując żadnej ulgi w cierpieniach, / które, gdym z dala od ciebie, wypełniają moje życie.

O, piękna księżniczko, natchnienie mojego męstwa, / najdroższe marzenie, bólu mój i udręko. / Przez twoją nieobecność, jakże nagle, niestety, los mój odmienił swe oblicze (...); przyp. tłum.).

[287] Panie hrabio, mój przyjacielu, biorąc to, co Bóg mi daje na mocy sukcesji, nie porzucam tego, co mi dał na mocy elekcji. Gdy uczynię, co uczynić mam nadzieję, zobaczę was znów, ponieważ, dzięki Bogu, ramiona mam dość silne na to, aby unieść i jedną, i drugą koronę (przyp. tłum.).

[288] Philippe Desportes, *Adieu à la Pologne*, w: *Oeuvres*, op. cit. Wiersz ten, rzadko cytowany w Polsce, uważano za uwłaczający honorowi narodowemu; wywołał szereg patriotycznych reakcji:

„Domy mamy nieświetne, waszym niepodobne, / Ale więtszą wolnością, niż wasze ozdobne (...) / Lepsza chałupa z drzewa, niż dwór murowany, / W którym wolności niemasz, ni folgi na pany (...) / I zaż to *barbaries*, gdyśmy z was jednego / Z wielkim waszym staraniem wzięli za swojego / Króla, Pana a rząńcę tak sławnej Korony? (...) / Obietnic było tyle, że i mądry wierzył, / A bych wspomniał zniszczenie, wnet bych to wymierzył. / W nocyście przyjechali, także i zjechali, / Nieprzystojnie, muszę rzec, ni podziękowali. / Jako Polska stanęła, to ją nie potkało, / By król w nocy zjeżdżać miał, bo to nie przystało".

Odpowiedź przez Polaka wszetecznemu Francuzowi, wiersz nieznanego z nazwiska poety – prawdopodobnie tego samego, który przełożył *Adieu* na język polski; w: S. Kot, *Adieu à la Pologne*, Silva Rerum, V, Kraków 1930, w. 63–68, 81–83, 97–102.

Żegnam cię, sprosna Polsko, ziemio najtęskliwsza,
Lasy, bory, pustynie twa rozkosz najmilsza;
Wierzą, żeś ty na wieczne mrozy osądzona,
Śniegi zewsząd i lody prawieś przywalona (...)
I żaden z nas nie wierzył, aby płochość jaka
W waszej Polsce być miała i wszeteczność taka,
Jaką oczy widziały, którym wierzyć muszę,
Żeć jest to naród gruby, gdzie go kolwiek ruszę.
W języku, w marnej chlubie męstwo ich zawisło,
Swą mową wnet pobiją, by ich tyle przyszło.
We dnie, w nocy w gorących jaskiniach się parzą,
O rzeczy pospolitej przy kuflu się swarzą;
Tam pije, aż na stole uśnie, taką sprawą
Drugi, chybiwszy stołu, prześpi się pod ławą.
Tam męstwa dokazują, sławy nabywają,
Tam i Marsa srogiego na plac wyzywają.

Nie męstwoć to, nie zbroja Polaki sprawuje,
Nie drzewce, nie tarcz wasza sąsiady hamuje,
Ani wasze halzbanty, konie upierzone,
Wilki, rysie, lamparty na nich przewieszone,
Anić też prędkie strzały są tego przyczyną,
Że w pokoju mieszkacie, wojna wam [z] zwierzyną.
O was, żeście ubodzy, sąsiedzi nie dbają;
Miasta nędzne, żywności ledwo w nich dostają.

(Przekład wg: S. Kot, *Adieu à la Pologne*, op. cit., zeszyt 4/7, s. 11–12; przyp. tłum.).

Rozdział XIII

BATORY

Zwycięzca z Siedmiogrodu (1576–1586)

Podczas gdy w przypadku Henryka Walezego panowanie, które okazało się katastrofą, poprzedziła wręcz wzorcowa elekcja, wstąpienie na tron króla, który odniósł największe sukcesy, poprzedzone było niezwykle chaotycznym okresem interregnum.

Zamieszanie spowodowane ucieczką Henryka stworzyło idealne warunki do różnych posunięć politycznych – zarówno w kraju, jak i za granicą. Trwało przez blisko dwa lata. Najpierw pozbawiona głowy Rzeczpospolita nie umiała podjąć żadnej decyzji w sprawie nieobecnego monarchy. Na zjeździe senatorów, który odbył się w sierpniu 1574 r., Henrykowi dano dziewięć miesięcy czasu na powrót do Polski. Gdy wyznaczony czas minął, w maju 1575 r., podczas zjazdu w ogromnej drewnianej rotundzie na brzegu Wisły, w miejscowości Stężyca, zebrana szlachta oficjalnie uznała tron polski za opróżniony. Przy obu okazjach zaznaczył się ostry rozłam między senatorami a posłami szlacheckimi. W Stężycy Litwini, w pełnym rynsztunku i kolczugach, zakwestionowali legalność przebiegu obrad, podczas gdy artyleria królewska brała na cel prywatną armię sprowadzoną przez wojewodę sieradzkiego, Wojciecha Łaskiego. Tymczasem szereg osób zgłaszało swoje kandydatury do tronu – bez względu na to, czy został on już oficjalnie uznany za opróżniony, czy nie. Sejm elekcyjny, który ostatecznie zebrał się w Warszawie w listopadzie 1575 r., przypominał pole bitwy. Więcej było Kozaków niż głosujących, a każdy z elektorów miał ze sobą arkebuz, czekan lub lancę. Znalazło się co najmniej sześciu lub siedmiu poważnych kandydatów i dwa razy tyle protektorów, gotowych rzucać zarówno słowami, jak i dukatami. Był więc Alfons II d'Este, książę Ferrary, którego popierał – wbrew jego woli – ni mniej, ni więcej tylko doktor Solomon Askenazy, żydowski lekarz z Konstantynopola[289]. Zaanonsował go po-

eta Guarini, wychwalając miłość swego pana „do narodu polskiego". Był też Iwan Groźny, którego wojska szerzyły akurat spustoszenie we wschodnich prowincjach kraju. Podczas poprzedniej elekcji Iwan sugerował, że chętnie objąłby rządy na Litwie, a gdyby go o to poproszono, także i w Polsce; obiecywał też, że pomnoży swobody obu krajów, w zamian za co chciałby, aby Inflanty i Ukraina zostały oddane Moskwie. „Dobrze jest powiększać swoje państwo", oświadczył, „zamiast je zmniejszać". Kandydował też powtórnie arcyksiążę Ernest i Jan, król szwedzki, i jeszcze jeden Habsburg – arcyksiążę Ferdynand. Był wreszcie Stefan Batory, książę siedmiogrodzki. Po wielu niesłychanych krętactwach – nuncjusz papieski proponował na przykład, że nada Iwanowi tytuł „cesarza Konstantynopola", jeśli ten wycofa się, ustępując miejsca Ernestowi, a zbzikowany stary prymas Jakub Uchański sugerował, aby Iwan, Jan Waza i cesarz rządzili jednocześnie – wyłoniły się dwa główne stronnictwa: Habsburgów i księcia siedmiogrodzkiego.

W odróżnieniu od większości pozostałych kandydatów, Stefan Batory doskonale nadawał się do swojej roli[290]. Na początku nie zabiegał o wybór dla siebie, ale przedstawiono mu całą konstelację odmiennych interesów tych, których wspólnym celem było wyeliminowanie Habsburgów. Podczas sejmu elekcyjnego jego poseł, antytrynitarz Jerzy Blandrata, ograniczył się do złożenia obietnicy osobistego sprawowania rządów i zapewnień o „obronie chrześcijaństwa". 42-letni Batory był zahartowanym w bojach weteranem. Urodził się w Somlyó jako najmłodszy syn wojewody siedmiogrodzkiego, poplecznika Jana Zapolyi. Otrzymał znakomite wykształcenie; podróżował po Europie Zachodniej, studiował w Padwie i przez pewien czas pozostawał w służbie na dworze w Wiedniu. Przez piętnaście lat uczestniczył jako naczelny dowódca w długich walkach swej ojczystej prowincji o niepodległość. W r. 1562 został ranny podczas oblężenia Hadadu; przez trzy lata – od r. 1565 do 1568 – był więziony w Pradze. W r. 1571, po traktacie z Austrią zawartym w Spirze, został wybrany księciem Siedmiogrodu. Był gorliwym katolikiem, choć karierę zrobił, walcząc przeciwko najbardziej katolickiemu z cesarzy. Rządził państwem, w którym wszystkie cztery religie cieszyły się autonomią. Nie było mu obce ani działanie przemocą, ani rządy oparte na porozumieniu i zgodzie[291].

Nadzór nad dalszym przebiegiem kariery Batorego w Polsce wziął w swoje ręce Zamoyski, który – we współpracy z Tęczyńskim i innymi dawnymi zwolennikami Walezego oraz z arianinem Mikołajem Sienickim, trybunem drobnej szlachty – zdecydował się przyspieszyć bieg wydarzeń. Stan Rzeczypospolitej był krytyczny. Sejm elekcyjny marudził przy akompaniamencie wewnętrznych tarć i ataków z zewnątrz. W Gdańsku wybuchł bunt. Rosjanie byli w Inflantach. Tatarzy rozpoczęli największy najazd w dziejach Polski. Jesienią 1575 r. chan krymski, Dewlet Girej, poprowadził na Ruś swą stutysięczną ordę. Gdy wracał, liczbę tę podwajały ogromne zastępy jeńców. W niewolę dostało się 35 340 samej tylko szlachty. Nie czas było zastanawiać się nad prawnymi subtelnościami. Mimo że prymas przy poparciu senatu ogłosił zwycięstwo cesarza Maksymiliana II w elekcji, grupa szlachty zebranej w dniu 15 grudnia na rynku Starego Miasta w Warszawie postanowiła oddać koronę Batoremu. Warunkiem było, aby nowy król pojął za żonę Annę Jagiellonkę. Batory nie zwlekał. Oświadczył, że będzie nosił

koronę polską, nawet gdyby mu przyszło mieć ją na głowie zaledwie przez trzy dni. Uzyskał pomoc od sułtana tureckiego, który w celu zniechęcenia kandydatów z domu Habsburgów zarządził przemarsz swojej armii przez terytorium cesarstwa. Sam zaś pospiesznie przeszedł Karpaty i wkroczył do Krakowa 23 marca 1576 r. – dokładnie w tym samym dniu, w którym cesarz ostatecznie postanowił uczynić to samo. Wjechał na tureckim rumaku, a w wysoki futrzany kołpak wetknął czaple pióro. Towarzyszyło mu 500 siedmiogrodzkich rycerzy, z lamparcimi skórami zarzuconymi na złociste zbroje, oraz oddział złożony z 1000 zahartowanych w bojach hajduków. Powitało go 8000 polskiej szlachty, zwołanej przez Tęczyńskiego. 1 maja nowy król poślubił Jagiellonkę i – wbrew wszelkim regułom – został ukoronowany przez biskupa Karnkowskiego. Po tym akcie zakończył się wszelki opór. Zamoyski otrzymał w nagrodę pieczęć podkanclerzego wielkiego koronnego i w ten sposób rozpoczęła się jego słynna w dziejach współpraca z królem. Rzeczpospolita miała zostać do czysta wymieciona nową miotłą – a miał to uczynić człowiek energiczny, zdecydowany i o wielkich ambicjach.

Osobowość Batorego opisał dokładnie Reinhold Heidenstein (1553–1620), Niemiec z Nadrenii, który pracował w kancelarii królewskiej i mógł dzięki temu z bliska obserwować króla. Pisma Heidensteina, *Rerum polonicarum (...) libri duodecim* oraz *De bello moscovitico* (1584), są podstawowym źródłem informacji o polityce i wojnach tego okresu. Otwarcie podziwiał króla:

> *Natura wyposażyła króla Stefana we wszystkie przymioty ciała i duszy: rzekłbyś, chciała stworzyć w nim wzór rzadkiej na tym świecie doskonałości. W postawie, w twarzy, w mowie był uosobieniem majestatu; a jednocześnie miał w sobie jakąś dziewiczą delikatność i prostotę oraz tak wielką ludzkość, że przy całej swej godności królewskiej i powadze majestatycznej, jaką zachowywał wobec wszystkich, wdawał się z nawiedzającymi go w najpoufalsze rozmowy, a bojaźliwszych sam niejednokrotnie ku sobie ośmielał. Toteż nie wiedzieć, czy się go ludzie więcej bali czy kochali. Katolikiem był wielce gorliwym, o czym świadczy choćby jego testament, w którym zwracając się w obliczu śmierci do synowca swego, Zygmunta, księcia siedmiogrodzkiego, zaleca mu w najgorętszych słowach opiekę nad religią katolicką i nad kolegium jezuickim, które był dla nawracania arian siedmiogrodzkich do życia powołał. Nie sprzeniewierzał się jednak swemu poglądowi, że wszelkich sekciarzy należy raczej tolerować, polecając ich Bogu i czasowi, niż prześladować. Wiedzę posiadał olbrzymią, a zawdzięczał ją po części praktycznemu obznajomieniu się ze sprawami Węgrów, Turków, Niemców i Włochów, nade wszystko jednak – czytaniu historyków; najulubieńszym jego historykiem był Cezar, z którym się też nigdy nie rozstawał. Wymowny był bardzo (ze wszystkimi rozmawiał po łacinie), a każde słowo jego taką miało powagę, że uchodziło niemal za wyrocznię. Gdy wiedział, że ma prawo i słuszność za sobą, tam nigdy nie ustępował. Wielki miłośnik prawdy, jak sam nigdy się z nią nie mijał, tak innym łatwo wierzył. W oczach niektó-*

rych uchodził za człowieka nadto skłonnego do gniewu i okrucieństwa (...); lecz ja twierdzę, że nie było chyba człowieka, który by tak łatwo odpuszczał krzywdy i tak szybko zapominał o nich; długo za to pamiętał wyświadczone sobie dobrodziejstwa, nawet najmniejszą usługę, i niejednokrotnie obsypywał dobrodziejstwami tych, którzy już dawno zapomnieli, że mu się kiedyś przysłużyli, i bynajmniej nagrody nie oczekiwali. O pomnożenie majątku wielce dbały, uchodził zwykle za zbyt oszczędnego; jakoż był oszczędny, ale kiedy było potrzeba, umiał być nie tylko szczodrym, lecz i wspaniałym (...)

Na sejmie toruńskim (1576) posłowie ziemscy, i to ci, którzy rej wśród szlachty wodzili, zamęczali króla Stefana, by zdał sprawę ze wszystkich swych czynności (...) Król (...) zapłonął gniewem. I niechaj mi wolno będzie przytoczyć słowa, które mu się wówczas z ust wyrwały, jako przykład właściwej mu wymowy: „Nie w chlewie, lecz wolnym człowiekiem jam się urodził (...) Wolność swoją kocham i będę jej strzegł. Z woli bożej wyście mnie królem swym obrali, na wasze prośby i nalegania tu przybyłem, wyście mi koronę na skronie włożyli, jestem więc królem waszym, ale nie glinianym ani malowanym (non fictus neque pictus); chcę królować i nie ścierpię, by mi ktokolwiek grał na nosie! Bądźcie sobie stróżami swej wolności: na to zgoda; ale nie pozwolę, byście byli moimi i moich senatorów pedagogami; strzeżcie sobie swej wolności, ale od swawoli – wara!”[292]

Najpierw został przywołany do porządku Gdańsk. Odrzuciwszy w r. 1570 rady komisji, którą powołano dla uregulowania stosunków między Rzecząpospolitą a jej jakże ważnym miastem, Gdańsk opowiedział się za kandydatem Habsburgów. We wrześniu 1576 r. Batory ogłosił blokadę handlową miasta i przesunięcie całego handlu polskiego do Elbląga. Gdy opór nie ustawał, a opactwo w Oliwie zostało spalone przez powstańców, postanowiono wziąć miasto siłą. 17 kwietnia 1577 r. armia Zborowskiego zaatakowana przez gdańszczan, którymi dowodził Hans Winkelbruch z Kolonii, położyła trupem nad Jeziorem Lubiszewskim prawie dwa razy tyle żołnierzy, ile liczyły jej własne szeregi. Nie zdołała jednak wziąć miasta szturmem ani też zdobyć „Latarni” – fortecy, która strzegła wejścia do portu. Na mocy traktatu zawartego w Malborku Batory zawiesił wykonanie Statutów Karnkowskiego w zamian za wysoką kontrybucję i przywrócił miasto do łask; zgodził się też na dalsze negocjacje. Nową umowę zawarto ostatecznie w 1585 r.[293]

Z kolei Batory rozpoczął reformę sądownictwa. Widząc, że od pięciu lat prace wyższych sądów królewskich pozostają w zawieszeniu, zniósł prerogatywy króla w zakresie apelacji w sprawach cywilnych i kryminalnych. Polecił natomiast Zamoyskiemu, wyniesionemu obecnie do godności kanclerza wielkiego koronnego, utworzenie systemu, na podstawie którego szlachta mogłaby sprawować bezpośrednią kontrolę nad sądownictwem. Instytucja trybunału koronnego utworzonego w r. 1578 oraz analogicznego trybunału litewskiego założonego w r. 1581 rozwiewała wszelkie możliwe obawy zagroże-

nia królewską tyranią oraz zapewniała współpracę sejmu i szlachty w realizacji co pilniejszych zamierzeń króla[294].

Zreformowana została także królewska armia. W r. 1578 sejm wyraził zgodę na utworzenie piechoty wybranieckiej – wojska rekrutowanego spośród chłopów z dóbr królewskich, w stosunku jeden żołnierz na każde dwadzieścia gospodarstw rolnych. Każdy żołnierz wystawiony przez jedną z dwudziestu rodzin miał być wyposażony i utrzymywany przez pozostałe dziewiętnaście. Piechota wybraniecka była uzbrojona w muszkiety. Jednocześnie zaś dawną jazdę kopijniczą stopniowo wypierała skrzydlata husaria – jedna z legendarnych formacji pól bitewnych Europy nadchodzącego stulecia[295].

Po armii przyszła kolej na Kozaków zaporoskich. Osiedli oni na najdalszych kresach obszarów objętych władzą centralną i skutecznie przeciwstawiali się wszelkim dotychczasowym próbom podporządkowywania ich tej władzy. Żyli, podobnie jak Tatarzy, z łupów i grabieży. W okresach, w których nie pustoszyli obszarów Polski i Litwy, dewastowali tereny sąsiadów Rzeczypospolitej. A jednak w r. 1578 zwrócili się do Batorego, zgłaszając gotowość służenia mu i posłuszeństwa; oferta ta została skwapliwie przyjęta. Założono rejestr kozackich ochotników, którzy, w zamian za złożenie przysięgi posłuszeństwa, mieli otrzymywać roczne wynagrodzenie w wysokości równej rocznemu żołdowi husarów. Mieli służyć pod swoim własnym atamanem, który z kolei miał otrzymywać rozkazy od królewskiego starosty w Czerkasach. Nie było tajemnicą, że oczekuje się po nich, iż wykorzystają swe talenty przeciwko Moskwie. Dla tych, którzy woleli nadal działać na własną rękę, nie było łaski. W 1584 r. Batory nie czekał na zgodę senatu i w obecności posła sułtana kazał zgładzić trzydziestu Zaporożców, którzy bez zezwolenia wtargnęli na teren Turcji[296].

Magnatów także przywołano do porządku. Chociaż nadal trwały lokalne walki w poszczególnych prowincjach, król nie tolerował zamieszek na szerszą skalę. W tym też celu zezwolił kanclerzowi na wykorzystanie sprawy Samuela Zborowskiego jako przykładnej lekcji. Zborowski został przez Henryka Walezego skazany na banicję i schronił się w Siedmiogrodzie, gdzie występował jako stronnik Batorego. Ale to go nie uratowało, gdy zlekceważywszy sobie pobłażliwość króla w sprawie nielegalnego powrotu do kraju, wszczął kłótnię ze swymi sąsiadami. W 1584 r. został schwytany przez Zamoyskiego i bezzwłocznie stracony. W ten sam sposób Batory zarządził egzekucję we Lwowie niejakiego Iwana Podkowy, który uznał za stosowne zorganizować prywatną ekspedycję na Wołoszczyznę, Litwina Ościka, który odważył się prowadzić zdradzieckie konszachty z Moskwą, oraz jednego z kasztelanów oskarżonego o przestępstwa kryminalne. Hojnie natomiast wynagradzał swych lojalnych stronników. Zamoyski piastował dwa najwyższe urzędy w Koronie, łącząc je z pięcioma czy sześcioma starostwami; na Litwie rodzinie Radziwiłłów nadano wszystkie najwyższe godności urzędników państwowych – zarówno świeckie, jak i kościelne. Przyjaciołom króla żyło się dobrze, jego wrogowie zaś trzęśli się ze strachu.

Batory wykazywał dużą zręczność w sprawach finansowych. W chwili jego wstąpienia na tron zarówno skarb królewski, jak i publiczny były w opłakanym stanie. Mennica zaprzestała bicia monet. Na

przestrzeni dziesięciolecia wzrosły niemal wszystkie dochody królewskie, dochód ogólny zaś prawie się podwoił:

DOCHODY KRÓLEWSKIE (w złotych)	*1576–77*	*1585–86*
1. Dobra królewskie: czynsze	*70 000*	*74 000*
2. Podwody z dóbr koronnych	*2500*	*2500*
3. Stacyjny z dóbr koronnych	*3000*	*3000*
4. Podatek koronacyjny z dóbr koronnych	*9000*	*– –*
5a. Cła i akcyzy: lądowe	*50 500*	*65 000*
5b. Cła i akcyzy: morskie	*– –*	*44 000*
6. Żupy solne (Wieliczka)	*28 000*	*66 000*
7. Saliny na Rusi	*14 000*	*20 000*
8. Kopalnie ołowiu (Olkusz)	*1400*	*4000*
9. Mennica królewska	*– –*	*4000*
10. Dochody Wielkiego Księstwa	*53 000*	*130 000*
	---	---
Razem:	*231 400*	*412 500*

Biorąc pod uwagę, że w Rzeczypospolitej byli magnaci, którzy ze swych majątków czerpali dochód przekraczający milion złotych rocznie i którzy dawali swoim córkom 100 000 złotych posagu, dochody królewskie były niezwykle skromne. Zachowywano je jednak dzięki surowości sądów i rozważnemu zarządzaniu. W uzupełnieniu podatku zwanego kwartą i regularnie przeznaczanego na utrzymanie stałej armii, w okresie panowania Batorego z dochodów królewskich wypłacono na koszta obronności kraju ogółem 577 679 złotych[297].

Równym staraniem otoczono skarb publiczny. Uchwalane przez sejm podatki gruntowe były niezmiernie trudne do wyegzekwowania. Przed uchwaleniem kontrybucji szlachta nieustannie domagała się od magnatów egzekucji dóbr koronnych, a sejmiki nie miały nic przeciwko ignorowaniu głosowań sejmu. Mimo to Batory zawziął się, aby wycisnąć jak najwięcej krwi ze szlacheckiego kamienia. W 1577 r. zapewnił sobie dochód z podatku gruntowego na dwa lata z góry, w zamian za obniżenie opłat z 20 na 15 groszy od łanu. Dochód publiczny wyniósł w tym roku mniej więcej trzy razy więcej niż dochód królewski.

DOCHÓD PUBLICZNY (1577) (w złotych)	
Pobór (podatek gruntowy) *Szos (podatek miejski od domów) - Podatki bezpośrednie* *Pogłówne (podatek „od głowy”)*	*318 000*
Dochody z alkoholu	*180 000*
Akcyza z Prus	*40 000*
Akcyza	*38 000*
Wielkie Księstwo Litewskie	*103 000*

Razem:	*679 000*

Prawdziwym problemem było zbilansowanie wydatków z dochodami. Biorąc pod uwagę fakt, że utrzymanie armii złożonej z 20 000 zaciężnych kosztowało 1,3 miliona złotych rocznie, a więc dwa razy więcej, niż wynosił dochód państwowy, mogłoby się wydawać, że nie mogły wchodzić w grę żadne kampanie wojskowe na większą skalę. A jednak Batory zdołał przerzucić most nad tą przepaścią – częściowo dzięki specjalnym funduszom, częściowo zaś sprzedając ustępstwa polityczne za żywą gotówkę. Już w pierwszym roku swego panowania uzyskał od Gdańska sumę 200 000 dukatów, a także 20 000 dukatów od brandenburskich Hohenzollernów, w zamian za zgodę na przyznanie im kurateli nad umysłowo chorym księciem pruskim Albrechtem Fryderykiem. Od duchowieństwa wydębił „dobrowolną opłatę” w wysokości 33 000 złotych, od konsorcjum książąt niemieckich zaś wyciągnął okrągłą sumę 150 000 złotych na 5%[298]. Jak zwykle wszystko opierało się na zaufaniu. Władca, który cieszył się zaufaniem poddanych, był w stanie zmobilizować niesłychane środki. Gdy do funduszy wniesionych przez króla i państwo dodano sumy pochodzące od szlachty i magnatów, Batoremu udało się na krótko dokonać rzeczy niemożliwej: Rzeczpospolitą pozbawioną budżetu i zaledwie zdolną do własnej obrony przekształcił w mocarstwo.

Głównym przedmiotem troski króla był wschodni sąsiad Rzeczypospolitej – Wielkie Księstwo Moskiewskie – oraz jego wielki książę Iwan, zwany Groźnym. Moskwa nie była zwyczajnym państwem, a Iwan nie był normalnym sąsiadem. Nie chodziło już tylko o to, że przez całe stulecia trwał konflikt Moskwy z Litwą w sprawie Smoleńska, ani też o to, że w czasie ostatniego interregnum Iwan ponownie wszczął wojnę w Inflantach. Nie miał też zbytniego znaczenia fakt, że okrucieństwo i ambicje Moskali nie miały sobie równych w owej epoce okrucieństwa i ambicji. Troski Batorego koncentrowały się wokół demonicznych cech Moskwy, która na oczach wszystkich pożerała nie tylko ziemie swoich sąsiadów, ale także niszczyła najlepszych obywateli i najcenniejsze tradycje samej Rosji. To dzięki

tym cechom Iwan wysuwał roszczenia do ziem i tytułów w Rosji wykraczające daleko poza wszystko, co zarówno on sam, jak i jego przodkowie i jego odległe księstwo kiedykolwiek posiadali. „Gromadzenie ziem rosyjskich" przez ten „trzeci Rzym" znajdowało w Europie Wschodniej akurat takie samo uzasadnienie, jakie w Europie Zachodniej mogłyby znaleźć roszczenia jakiegoś irlandzkiego księcia, który zechciałby zgromadzić celtyckie ziemie Francji, Hiszpanii i Brytanii pod egidą Dublina, lub jakiegoś księcia frankońskiego, który nagle zapragnąłby odbudować cesarstwo Franków Karola Wielkiego. Całkowicie nie skażona jakimikolwiek wpływami odrodzenia czy reformacji, Moskwa Iwana żyła według swego własnego patologicznego systemu wartości, w swoim własnym zamkniętym świecie. Ale czterdzieści lat nieokiełznanego barbarzyństwa nie wywołało reakcji, jaka gdzie indziej byłaby rzeczą oczywistą. Co więcej, Iwan cieszył się niejakim prestiżem w oczach tych, których jego rządy nie dotykały bezpośrednio. Królowej Elżbiecie łatwo było popierać umowy handlowe dotyczące tras wokół Przylądka Północnego; w dalekim Wiedniu cesarzowi łatwo było reżyserować dyplomatyczne alianse. Ale dla Polski i Litwy sytuacja przedstawiała się inaczej. Opór wobec Moskwy był w owym czasie jednocześnie kwestią zasad i sprawą przeżycia. Kiedy podczas elekcji Stefan Batory obiecywał działać „w obronie chrześcijaństwa", nie nawoływał do krucjaty przeciwko Turkom, których kulturę podziwiał i których zwierzchność nad Siedmiogrodem od dawna uznawał. Nawoływał do wojny przeciwko Moskwie[299].

Wojna trwała przez siedem sezonów, w latach 1577–82. Z początku Rzeczpospolita nie była w stanie zareagować na agresję Iwana, która ją rozpoczęła. Ale w r. 1577 hetman litewski Mikołaj Radziwiłł Rudy zdobył Dyneburg, w r. 1578 zaś polska kawaleria podczas nocnej szarży wzięła szturmem Wenden. W r. 1579 Batory postanowił przenieść działania wojenne na terytorium wroga. Armia złożona z 22 000 rycerzy, otrzymująca aprowizację na co najmniej 100 000 żołnierzy – Polacy, Litwini, Prusacy i Węgrzy – zdobyli w oblężeniu Połock. Na południu książę Ostrogski wdarł się głęboko na Polesie. W następnym roku Batory uderzył na północy na Wielkie Łuki, wbijając klin pomiędzy Moskwę i Inflanty. Zamoyski przez trzy tygodnie przedzierał się przez dziewicze lasy, nim wreszcie zniszczył tę fortecę minami i armatnimi pociskami. Budowniczowie węgierscy wybudowali solidną drogę, prowadzącą z powrotem aż do Połocka. W 1581 r. kampania ponownie przesunęła się na północ, w kierunku ruin Nowogrodu. Sejm przegłosował podatki w wysokości ponad 2 milionów złotych na przestrzeni dwóch lat, pod warunkiem, że wojna zostanie zakończona. Należało osiągnąć jakieś konkretne wyniki, zanim skończą się pieniądze. Batory zwerbował dobrze wyszkolonych obcych najemników. Miał kilka pułków niemieckich i szkockich oraz pewną liczbę włoskich, francuskich i hiszpańskich oficerów. Iwan skarżył się, że Batory „pociągnął przeciw niemu całą Italię". Główną przeszkodą był otoczony murami obronnymi Psków. Mury miały ponad 10 kilometrów długości, a zamkniętego w ich obrębie miasta broniło 7000 kawalerii i 50 000 piechoty dowodzonej przez księcia Iwana Piotrowicza Szujskiego. Oblężenie rozpoczęto w sierpniu. W tym czasie Radziwiłł odważył się podejść pod rezydencję cara w Starycy nad górną Wołgą, a polskie oddziały dotarły aż nad jezioro Ła-

dogę. Do tego czasu Moskwa straciła już w wojnie około 300 000 żołnierzy. W rękach polskich znajdowało się około 40 000 jeńców. Inflanty były odcięte od wschodu, a Szwedzi, zdobywszy Narwę, zbliżali się od północy. 1 grudnia Iwan poprosił o rozejm.

W środku działań wojennych nieoczekiwanego znaczenia nabrał aspekt religijny: Iwan wysłał swego posła do papieża. Skarżył się, że jedności chrześcijan zagrażają działania „tureckiego pachołka". Rzym zareagował. Pomny swych odwiecznych planów osiągnięcia jedności między wiarą katolicką i prawosławną, przypieczętowanych wprawdzie w 1439 r., lecz nigdy nie wprowadzonych w życie, wysłał jezuickiego dyplomatę Antoniego Possevino (Possewin), aby ten wybadał, jakie da się osiągnąć ustępstwa. W 1581 r. Possevino spotkał się w Wilnie z Batorym, a następnie udał się w dalszą drogę do Moskwy. Iwan dał wyraz swemu zainteresowaniu dla gładko wygolonej twarzy posła oraz stwierdził, że papież ma szczęście, ponieważ podróżuje noszony w lektyce. Odmówił dyskusji na tematy religijne. Plan zjednoczenia chrześcijan nie przybliżył się ku realizacji[300].

Oblężenie Pskowa rozrosło się do rozmiarów legendy. Wojska na zewnątrz murów liczyły około 170 000 rycerzy i czeladzi. W miarę przybliżania się surowej rosyjskiej zimy oblegający wybudowali całe miasto złożone z drewnianych budynków – łącznie z ulicami i rynkiem. Wewnątrz murów miejscowemu kowalowi imieniem Dorofej ukazała się Przenajświętsza Maryja Panna, która poinstruowała go, gdzie należy ustawić armaty, i zapewniła, że miasto nie padnie. Gdzieś indziej anonimowy kronikarz na użytek przyszłych pokoleń tak opisywał przebieg wydarzeń:

> *Oblężenie Pskowa rozpoczęło się w roku 1581, w miesiącu sierpniu, a dnia osiemnastego, w dzień świętych męczenników Froła i Laurentego. I wtedy Litwini zaczęli przechodzić przez rzekę i zjawiać się naprzeciw miasta ze swoimi pułkami (...) Sam król podszedł pod Psków. W tym samym sierpniu dnia 26, w dzień świętych męczenników Adriana i Natalii, człowiek ten, król litewski, podciągnął bliżej ze swymi wielkimi wojskami, jak dzik wychodzący z puszczy (...)*[301].

We właściwym czasie „wielce dumny król litewski Stiepan" pozostawił dowództwo „bardziej dumnemu i o złem sercu kanclerzowi – Polakowi" Zamoyskiemu.

Rozejm w Jamie Zapolskim podpisano w obecności Possevina 15 stycznia 1582 r., w czasie gdy oblężenie jeszcze trwało. Moskwa oddawała Polsce całe Inflanty z Połockiem, Wieliż i Uświat. Pod Pskowem okrutna zima sprawiała, że kawalerzyści zamarzali w siodłach, ale Zamoyski nie ruszył się z miejsca, dopóki nie przybyli wysłannicy cara, przywożąc mu klucze do bram inflanckich zamków. 4 lutego wyruszył na Dorpat, skąd po dwudziestu czterech latach okupacji oddalił rosyjską załogę. W oczach kronikarza z Pskowa wyglądało to na akt łaski Boga:

I tak, dzięki wielkiej a niewypowiedzianej łasce Przenajświętszej Trójcy, tych, co pośród całej rodziny Chrystusowej wspierają nas i wspomagają, oraz najświętszych mocy niebieskich; dzięki modłom i orędownictwu wielkich cudotwórców i cudotwórcy Nikołaja, znanego przez sprawione cuda, któremu święte widzenie trzykrotnie ukazało o wschodzie słońca obraz Trójcy Przenajświętszej; dzięki założycielom i obrońcom chronionego przez Boga miasta Psków; dzięki tym, którzy w Chrystusie Prawdziwej Wiary władają całą rosyjską ziemią; dzięki prawosławnemu Carowi i Wielkiemu Księciu szlachetnego urodzenia; dzięki modłom prawdziwie wierzącej i Boga miłującej Wielkiej Księżny Olgi, ochrzczonej przez Helenę; jej świątobliwego wnuka, prawdziwie wierzącego Wielkiego Księcia Gabriela Wsiewołoda, naszego wielebnego ojca Efrozyna, cudotwórców Pskowa oraz wszystkich świętych; naszego Pana, Cara, prawdziwie wierzącego Wielkiego Księcia Iwana Wasiliewicza, ukochanego od Chrystusa, który całą Rosję ma w swej władzy; zaprawdę, dzięki wszelkim cudom, jakie Bóg uczynił, miasto Boga ze wszystkimi jego mieszkańcami zostało uratowane od króla litewskiego oraz od jego armii.

Potem zaś, dnia czwartego miesiąca lutego, polski hetman i pan Kanclerz odstąpił od Pskowa wraz z całą swą świtą i odszedł na ziemie litewskie. W mieście Pskowie otwarto bramy. Ja zaś, opowiedziawszy tę historię ze wszystkimi szczegółami, doprowadziłem swe dzieło do końca[302]

Tak to Rosjanie święcili poważną klęskę.

Triumf Batorego wkrótce przyblakł. Policzywszy się z Moskwą, zaczął marzyć o wielkich przymierzach na skalę europejską. W r. 1583 pokusił się o próbę pozyskania cara dla sprawy wspólnej krucjaty przeciwko Krymowi. W 1584 r. myślał o ekspedycji przeciwko Konstantynopolowi, a później – po śmierci Iwana – o federacji Polski, Litwy, Węgier i Moskwy. Na sejmie projekt ten nie wywarł oczekiwanego wrażenia. Ostatnia sesja w r. 1585 została zerwana pośród nie kończących się sporów dotyczących sprawy Zborowskiego; nie uchwalono żadnych podatków. Król popadł w głęboką depresję. 15 maja 1585 r. w Niepołomicach, gdzie schronił się, unikając towarzystwa żony i dworzan, napisał testament, w którym ganił Polaków za ich niewdzięczność, a wszelką hojność zachowywał dla ojczystego Siedmiogrodu. Trwał w tym nastroju przez ponad rok, po czym zmarł nagle w Grodnie 12 grudnia 1586 r., nie zdążywszy odbyć spowiedzi. Obawiano się, że został otruty.

Wizerunek Batorego nie był zatem obrazem bez skazy. Wspominano go głównie jako pogromcę Iwana Groźnego, ale pod koniec odzywały się również głosy oskarżające go o tyranię. Jego sukces był przede wszystkim sukcesem osobistym. Dzięki sile charakteru narzucił Rzeczypospolitej swoją wolę i wprawił w ruch skrzypiącą maszynerię rządu. Ale niewiele z jego osiągnięć miało okazać się trwałymi zdobyczami. Zanim dokonano długo odwlekanej autopsji i pochowano ciało króla w wytwornym gro-

bie w Krakowie, Rzeczpospolita zaczęła się z powrotem pogrążać w takie samo grzęzawisko chaosu, w jakim tkwiła, gdy rozpoczynał on swoje panowanie.

---

[289] R. Nisbet Bain, *The Polish Interregnum of 1575*, „English Historical Review", IV (1889), s. 645–666; C. Roth, *Dr Solomon Aszkanazi and the Polish Election 1574–75*, Oxford Slavonic Papers, IX (1960), s. 8–20.

[290] *Étienne Batory, Roi de Pologne, Prince de Transylvanie*, red. J. Dąbrowski, Kraków 1935; także E. Niederhauser, *Bathori dans l'historiographie polonaise et hongroise*, Publications Institutionis Philologicae et Slavicae Universitatis Debrecenienis, XLVII (1964).

[291] Syndrom siedmiogrodzki, zazwyczaj wiązany z wcześniejszym władcą Siedmiogrodu, hrabią Draculą, wystąpił także u kuzynki Batorego, Elżbiety Nàdasdy, która – jak się okazało w 1610 r. – zamordowała 650 młodych dziewcząt, aby móc kąpac się w ich ciepłej krwi i odzyskać w ten sposób m3odość. Patrz S. Baring-Gould, *Book of Werewolves*, Londyn 1865.

[292] R. Heidenstein, *De bello moscovico*, cyt. w pracy I. Chrzanowskiego, *Historia literatury niepodległej Polski 965–1795*, Londyn 1943, s. 196–197. Patrz B. Kocowski, *Trzej padewczycy: wpływ Batorego i Zamoyskiego na działalność R. Heidensteina*, Lwów 1939.
(Cyt. wg: I. Chrzanowski, *Historia literatury niepodległej Polski (965–1795)*, Warszawa 1983, s. 238–239; przyp. tłum.).

[293] K. Lepszy, *Gdańsk et la Pologne*, w: *Étienne Batory...*, op. cit., s. 212–241. Patrz również W. Odyniec, *Dzieje Prus Królewskich 1454–1771*, Warszawa 1972, s. 103–140.

[294] S. Kutrzeba, *La Réforme judiciaire*, w: *Étienne Batory...*, op. cit., s. 292–302.

[295] M. Kukiel, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Kraków 1929, Londyn 1949, rozdz. II. Patrz też H. Kotarski, *Wojsko polskie-litewskie podczas wojny inflanckiej, 1576–82*, Studia i Materiały do Historii Wojskowości, XVI (1971), XVII (1972); oraz J. Cichowski, A. Szulczyński, *Husaria*, Warszawa 1977.

[296] Na temat Kozaków patrz Z. Wójcik, *Dzikie Pola w ogniu. O Kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1968; patrz także W. Tomkiewicz, *Kozaczyzna ukrainna*, Lwów 1939, i L. Podhorodecki, *Sicz zaporoska*, Warszawa 1960, oraz klasyczna praca M. Hruszewskiego, *Istorija Ukrainy-Rusy*, Kijów 1909–31.

[297] J. Rutkowski, *Questions économiques et financières sous le régne de Étienne Bathory*, w: *Étienne Batory...*, op. cit., s. 305–334. Pracą klasyczną jest książka A. Pawińskiego, *Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego*, Warszawa 1881.

[298] J. Rutkowski, op. cit., s. 330 i nn.

[299] O. Laskowski, *Les campagnes de Bathory contre la Moscovie*, w: *Étienne Batory...*, op. cit., s. 375–403.

[300] P. Pierling, *Un arbitrage pontifical au XVIème siècle entre la Pologne et la Russie: la mission diplomatique du Père Possevino, 1581–82*, Bruksela 1890; *Le Saint-siège, la Pologne et Moscou, 1582–87*, Paryż 1890.

[301] *Powiesť o prichożenii Stefana Batoriya na grad Pskov*, red. V. I. Małyszew, Moskwa–Leningrad 1952, s. 59 i nn.

[302] Ibidem, s. 98 i nn.

Rozdział XIV

WAZOWIE

Związki ze Szwecją (1587–1668)

Szwecję, leżącą po drugiej stronie Bałtyku, naprzeciwko Rzeczypospolitej Polski i Litwy, łączyło z południowym sąsiadem szereg istotnych podobieństw. Była państwem dwojga narodów, a Szwecję i Finlandię łączyła najpierw unia personalna, później zaś unia konstytucyjna. Hegemonię w społeczeństwie sprawowała potężna klasa złożona z szlacheckich rodów, których rozległe majątki stanowiły silną bazę zarówno gospodarczą, jak i polityczną. Monarchia była tam stosunkowo słaba i w okresie średniowiecza stanowiła przedmiot licznych sojuszów dynastycznych oraz eksperymentów ustrojowych. Unia kalmarska z Danią i Norwegią zakończyła się w r. 1523, gdy Gustaw Erikson I z dynastii Wazów ustanowił monarchię wyłącznie szwedzką. Poczynając od tego czasu, sytuacja była nieustabilizowna, a szlachecki parlament dysponował bardzo silnymi sankcjami w sprawach elekcji i podejmowania uchwał, przeciwdziałając wzrostowi władzy królewskiej. Protestantyzm rozwijał się szybko, zwłaszcza wśród szlachty, a Kościół narodowy powstał – podobnie jak w Anglii – z inicjatywy króla. W latach siedemdziesiątych XVI w. Kościół katolicki pracował nad swym odrodzeniem. Podobnie jak w Rzeczypospolitej, jezuici mieli wielkie nadzieje na zahamowanie ekspansji protestantyzmu na północy. Gdy w 1580 r. Possevino został mianowany delegatem papieskim w Polsce i Moskwie, miał za sobą trzyletni pobyt w Sztokholmie, gdzie stał na czele *Missio Suetica*.

Z drugiej jednak strony nie brak było poważnych powodów do potencjalnego konfliktu. Stosunki między Polską i Szwecją były na tyle bliskie, aby zrodzić współzawodnictwo i rywalizację. Rozkład sił na Bałtyku szybko się zmieniał. Szwecja wkraczała w epokę dynamicznej ekspansji. Wkrótce miała stworzyć jedną z wielkich armii historii; już posiadała flotę złożoną ze stu okrętów wojennych. Nad-

chodził czas jej aspiracji do pozycji *Dominium Maris Baltici* – okres polityki, która miała przemienić Bałtyk w szwedzkie jezioro. Natomiast Polska i Litwa przybierały pozycję z gruntu bierną, zajmując się wyłącznie swoim aktualnym stanem posiadania. Rzeczpospolita miała w swych rękach najbogatszy port bałtycki – Gdańsk, oraz długi odcinek południowego wybrzeża, który musiałby służyć jako baza dla wszelkich posunięć Szwecji dotyczących kontynentu europejskiego. Implikacje strategiczne były oczywiste. Protestanccy Hohenzollernowie w księstwie pruskim mogli wykorzystać swoje kluczowe położenie dla podważenia suwerenności Polski. Wielostronna wojna w Inflantach, która prowokowała wystąpienia licznych lokalnych frakcji przeciwko swym opiekunom – Danii, Polsce, Rosji i Szwecji – nieuchronnie prowadziła do zbrojnych starć, w których mieli swój udział zarówno Szwedzi, jak i Polacy. Nie bez znaczenia były także spory religijne. W 1585 r. mieszczanie Rygi, rozgniewani polską władzą w ogóle, a wprowadzeniem katolickiego kalendarza gregoriańskiego w szczególności, zbuntowali się i zwrócili do króla szwedzkiego z prośbą o opiekę. Napięcie rosło w miarę pogarszania się sytuacji katolicyzmu w Szwecji i jej poprawy w Polsce i na Litwie. Najbardziej palące stawały się jednak problemy szwedzkiego domu panującego Wazów, który od 1562 r. łączyły bliskie powiązania z polskim domem Jagiellonów.

W domu panującym Wazów brak było wewnętrznej jedności. Działaniem każdego z czterech synów Gustawa I kierowała całkowicie odmienna osobowość oraz rady wzajemnie ze sobą skłóconych stronników. Eryk XIV był maniakiem o morderczych zapędach; w r. 1568 został usunięty z tronu, a wreszcie otruty. Książę fiński Jan był uczonym i teologiem. Karol, książę sudermański i władca Sztokholmu, był orędownikiem protestanckiej szlachty. Magnus, książę Wschodniej Gotlandii, został zamordowany wraz z Erykiem. Książę fiński, który został obrany królem na miejsce Eryka i który w r. 1569 rozpoczął panowanie jako Jan III, został wkrótce przeciągnięty na stronę partii katolickiej. Jego małżonka, siostra Zygmunta Augusta Katarzyna Jagiellonka, była żarliwą katoliczką. Jej posag składał się z majątku matki, Bony Sforzy – zamrożonego wprawdzie w Neapolu, lecz – jak miano nadzieję – możliwego do odzyskania dzięki użyciu wpływów katolickich na papieża i króla Hiszpanii. Z rozkazu Eryka pierwsze cztery lata swego małżeństwa spędziła wraz z mężem w lochach w Gripsholm, gdzie w r. 1566 urodził się ich syn, Sigismund. Wywarła znaczny wpływ na wydarzenia w dziedzinie religii. W r. 1567 Jan III wprowadził z jej inicjatywy nową liturgię ekumeniczną, która łączyła elementy potrydenckiego katolicyzmu ze szwedzkim luteranizmem; w r. 1578 Possevino przyjął go w tajemnicy w poczet wyznawców religii katolickiej. Wobec delikatnej, a zarazem trudnej sytuacji, w jakiej się znalazł, nie dziwi fakt, że starał się umocnić swą pozycję, wykorzystując powiązania z Polską. Nie powiodło mu się w dwóch elekcjach – w latach 1573 i 1575 – natomiast za trzecim razem, w r. 1587, udało mu się doprowadzić do zwycięstwa jego syna i spadkobiercy, Sigismunda. Chociaż potomkowie Jana III Wazy mieli utracić władzę nad Szwecją, utrzymali oni tron Polski i Litwy przez następne 81 lat. Po Zygmuncie III panowali kolejno jego dwaj synowie: Władysław IV (1632–48) i Jan Kazimierz (1648–68)[303].

Elekcja, która odbyła się w r. 1587, łączyła w sobie najgorsze elementy dwóch poprzednich: zakończyła się podwójnym wyborem oraz przyniosła zwycięstwo kandydatowi, którego bardziej obchodziła własna ojczyzna niż interesy Rzeczypospolitej. Doprowadziła do nieustannych starć: wojen domowych – najpierw w Polsce, a później w Szwecji – oraz ponawianych i przeciągających się wojen między obydwoma państwami[304]. Kandydaturę Sigismunda popierało w Polsce tak zwane „czarne koło" nazwane tak od barwy żałobnych strojów, jakie nosili po śmierci Batorego. Na czele tego obozu stali Zamoyski oraz biskup Karnkowski, będący w tym czasie prymasem; ich celem było za wszelką cenę ponownie doprowadzić do wyeliminowania kandydatów ze strony Habsburgów. Ale dwór Habsburgów był ufny we własne siły. Miał za sobą błogosławieństwo papieża i złoto posła hiszpańskiego, Guillena de San Clemente; stawiał na arcyksięcia Maksymiliana, brata cesarza Rudolfa II. Gdy sejm elekcyjny został zerwany wśród ogólnego zamętu, Habsburgowie chwycili za broń. Ale Zamoyski był na to przygotowany. Odepchnąwszy Austriaków od bram Krakowa, pognał do Gdańska, aby pod eskortą dowieźć ogłupiałego Sigismunda na koronację – odbyła się ona 27 grudnia i Sigismund objął tron polski jako Zygmunt III. W roku następnym, rozbiwszy wojska arcyksięcia w bitwie pod Byczyną, Zamoyski wziął Maksymiliana do niewoli i uwolnił go dopiero po uzyskaniu z Wiednia zapewnienia o rezygnacji z wszelkich pretensji do polskiego tronu. Z praktycznego punktu widzenia kampania Zamoyskiego zakończyła się pełnym sukcesem. Wkrótce miał zacząć tego żałować.

Zygmunt III padł ofiarą splotu okoliczności, na które nie miał żadnego wpływu. Jako Szwed z urodzenia i wnuk wielkiego Gustawa Eriksona, miał oczywiście na względzie przede wszystkim swoje szwedzkie dziedzictwo. Jako zagorzały katolik i wychowanek polskich jezuitów rozumiał, że Polska może odegrać istotną rolę w odzyskaniu Europy Północnej dla Rzymu. Jako posłuszny syn swej nieżyjącej już matki, Jagiellonki, posłuchał próśb ciotki, wdowy po Batorym, królowej Anny, która błagała go, aby z myślą o niej objął tron Polski. Wszystkie te interesy okazały się zupełnie nie do pogodzenia. Jeszcze w Szwecji, przed wyjazdem do Gdańska, Zygmunt musiał podpisać Statuty kalmarskie, które zapewniały Kościołowi protestanckiemu i parlamentowi zabezpieczenie przed wszelkimi zmianami, jakie mogłyby nastąpić w wyniku unii personalnej. Po przyjeździe do Polski – mimo głośnych protestów wyrażanych podczas uroczystości w opactwie oliwskim – został zmuszony do zaprzysiężenia paktów konwentów oraz warunków konfederacji warszawskiej. W czasie obrad sejmu koronacyjnego z gniewem słuchał, jak szlachta wprowadza nową definicję *lèse-majesté*, która otwarcie dopuszcza wszystkie formy słownej obrazy. Od tego czasu mógł być – i bywał – obrażany bezkarnie. Szczególnie zaś nie podobał mu się ton Zamoyskiego, który nazwał go „naszym niemym diablęciem importowanym ze Szwecji". Wydawało się, że motywacją wystąpień Zamoyskiego przeciwko Habsburgom oraz inspiracją jego planów zmierzających do jeszcze większego ograniczenia władzy królewskiej stawały się w coraz większym stopniu jego własne prywatne interesy. W r. 1588 Zygmunt musiał podpisać na Litwie trzeci Statut litewski, który wprawdzie pozostawał w bezpośredniej sprzeczności z unią lubelską, lecz stanowił konieczną cenę akceptacji nowego króla przez magnaterię Wielkiego Księstwa. W

tej sytuacji nie wydaje się chyba rzeczą zbyt dziwną jego myśl o natychmiastowej abdykacji. W 1589 r. próbował ubić interes z Wiedniem, starając się odsprzedać koronę polską arcyksięciu Ernestowi za sumę 400 000 złotych. W Rewlu spotkał się z ojcem i poinformował go o swym zamiarze rychłego powrotu do Szwecji. Ale nie mógł uciec. Szlachta szwedzka nie ukrywała, że świetnie sobie bez niego poradzi – zwłaszcza gdy pojął za żonę arcyksiężniczkę habsburską, Annę. Kiedy w r. 1592 zmarł Jan III, Zygmunta czekały w Szwecji takie same upokorzenia, jakich już wcześniej doświadczył w Polsce.

Spór o sukcesję szwedzką wywołał dziesięcioletni kryzys. Gdy Zygmunt przybył do Sztokholmu w asyście jezuitów i spowiedników oraz w towarzystwie nuncjusza papieskiego Germanica Malaspiny, zorientował się, że opozycja zdołała go uprzedzić. Synod biskupów Kościoła szwedzkiego z góry już zadecydował o przyjęciu wyznania augsburskiego i katechizmu luterańskiego oraz postanowił wykląć kalwinizm i zwinglianizm jako herezję. Nie było miejsca dla katolickiego prozelity. Już podczas koronacji, której dokonał w katedrze w Uppsali protestancki biskup z Strängnäs, miały miejsce sceny przywołujące na myśl przykre doświadczenia Henryka Walezego sprzed dwudziestu lat. Stryj Zygmunta, książę Karol, przerwał ceremonię, wysuwając żądanie, aby podczas składania przysięgi król trzymał wszystkie trzy palce sztywno wyprostowane. Nie zgodził się też uklęknąć koło nowego władcy i na znak buntu rzucił mu pod nogi swoją książęcą koronę. Po pięciu miesiącach bezowocnych sporów i po wielu zatargach między polską i siedmiogrodzką strażą a szwedzkim pospólstwem, Zygmunt zbiegł, pozostawiając księcia Karola i arystokratyczną Radę w charakterze regentów[305]. Przybył do Krakowa, gdzie udało mu się powstrzymać działania w kierunku zorganizowania nowej elekcji. Wydawało się, że musi przegrać – bez względu na to, w którą stronę się zwróci. W 1598 r. wraz z armią powrócił do Szwecji, ale i tym razem niczego nie osiągnął. Przy pierwszym starciu – pod Stangebro – powstrzymał swe zwycięskie oddziały od rozlewu braterskiej krwi. Podczas drugiego – pod Linköping – jego kawaleria odmówiła szarży. Opuścił Szwecję na zawsze. W 1599 r. został oficjalnie usunięty z tronu. Książę Karol stopniowo wyeliminował tych spośród szlachty, którzy pozostali lojalni wobec prawowitego króla, i w r. 1604 – przy pomocy parlamentu – zdołał doprowadzić do własnej elekcji. Jako Karol IX stał się w ten sposób założycielem protestanckiej linii Wazów, która wywarła tak wielkie wpływy na życie polityczne siedemnastowiecznej Europy. (Patrz Rys. F). Ta długa walka doprowadziła do nieuchronnej alienacji wielu spośród polskich poddanych Zygmunta. Bez względu na to, jakie działania polityczne podejmował w kolejnych okresach swego panowania, nieodmiennie uważano go za władcę, który bardziej troszczył się o Szwecję niż o Polskę. (Patrz Mapa 17).

Mapa 17. Królestwo Wazów (ok. 1600)

W gruncie rzeczy zarówno Zygmunt, jak i jego synowie okazali się kompetentnymi władcami. Nie pozwolono im na wprowadzenie innowacji. Ale nie byli też ani fanatykami, ani ukrytymi despotami. Popełniali oczywiście błędy. Lecz większość niepokojów, jakie wstrząsały Rzecząpospolitą w okresie ich panowania, można przypisać raczej skostniałemu systemowi, którego arterie w coraz bardziej widoczny sposób usztywniała skleroza, niż niekompetentnemu przywództwu. Co więcej, na przestrzeni kilku dziesięcioleci poprzedzających fatalne w skutkach powstanie Chmielnickiego z 1648 r., w czasie, gdy resztą Europy Środkowej wstrząsały wszelkiego rodzaju katastrofy, Rzeczpospolita Polski i Litwy osiągnęła największe w swych dziejach rozmiary terytorialne i cieszyła się takim dobrobytem i bezpieczeństwem, jakie już nigdy nie miały się powtórzyć.

W sprawach religijnych na ogół unikano tak modnej gdzie indziej przesady. Podobnie jak Batory, Zygmunt III był gorliwym katolikiem i zwolennikiem kontrreformacji. Jan Kazimierz sam nawet wstąpił na pewien czas do zakonu jezuitów i został kardynałem. Katolików faworyzowano na dworze i przy rozdziale urzędów państwowych. Liczne rzesze szlachty powróciły na łono wiary katolickiej. Skarga narzucił główny ton – entuzjazmu, ale nie przymusu. Kwitły sekty wszystkich odcieni, choć w szczegółowych uchwałach sejmu z lat trzydziestych daje się dostrzec nutę nietolerancji. Kalwini, luteranie i Żydzi zachowali swoje przywileje. Wraz z unią brzeską w r. 1596 rozpoczął się okres tarć w ło-

nie społeczności prawosławnej, opanowanych – jeśli nie zakończonych – na mocy kompromisu z r. 1632.

W dziedzinie stosunków społecznych, wielkie fortuny magnackie doszły do szczytu swego rozwoju. Zamoyski, który rozpoczynał karierę jako trybun demokracji szlacheckiej, zdobył sobie pozycję poddanego bardzo potężnego, a zarazem bardzo niewygodnego. Na Litwie równie potężny był Radziwiłł. Potęgę magnatów utrwaliła fala „ordynacji", które rozpoczęły się w 1589 r. Podobny model powielano we wszystkich niemal prowincjach Rzeczypospolitej. Po śmierci Zamoyskiego w 1605 r. i po rokoszu Zebrzydowskiego z lat 1606–09, do którego podżegały intrygi kanclerza wielkiego koronnego, na scenie politycznej w kraju zapanował spokój. Ale patronat magnacki w coraz większym stopniu zdobywał kontrolę nad sejmem, sejmikami i sądownictwem. Głosy niezależnej szlachty i mieszczaństwa dławiono, jęki chłopstwa – tłumiono. Prawodawstwo społeczne, które w XVI w. przeżywało okres rozkwitu, teraz praktycznie zniknęło.

Dobrobytowi gospodarczemu towarzyszyło kilka nieuleczalnych dolegliwości. Chociaż w pierwszej połowie XVII w. handel bałtycki doszedł do zenitu, podobnie jak życie miejskie i handel w ogóle, dochody rozkładały się coraz bardziej nierówno. Opływające w zbytki życie szlachty coraz ostrzej kontrastowało z nędzą chłopstwa. Zamożność pojedynczych miast – zwłaszcza Gdańska – uwypuklała wzrastający chaos w dziedzinie finansów królewskich i państwowych. Wartość pieniądza spadała z każdym upływającym rokiem. Rosła inflacja. W r. 1576 wół kosztował przeciętnie 4 złote, w 1660 r. – już 30 złotych. Dochody z podatków malały zarówno ze względu na spadek realnej wartości pieniądza, jak i na coraz mniejszą efektywność samej akcji ich ściągania. Pod koniec panowania Zygmunta III prawie połowa podatków państwowych wpływała do skarbu zbyt późno na to, aby można było zebrane sumy wydać na cele, na które były początkowo przeznaczone. W 1629 prawdziwe kłopoty wywołało zniesienie dotychczasowej metody ustalania podatku gruntowego „od łanu". Nowa wysokość podymnego – ustalona na 15 groszy „od komina" na wsi i 1–3 złotych w mieście – obowiązywała wszystkie gospodarstwa – bez względu na rozmiary majątku i stan zamożności jego właściciela. Sumy wnoszone przez wielkich właścicieli ziemskich malały, wkłady ubogich – gwałtownie rosły. Dochody wzrosły na krótko o 60%, ale zaraz potem ponownie spadły wobec konieczności pokrywania wciąż rosnących kosztów. Na przestrzeni następnych trzydziestu lat sejm musiał podnieść wysokość podatków niemal pięćdziesięciokrotnie. Do r. 1661 podymne wzrosło z 15 groszy do 25 złotych.

Społeczność żydowska umocniła swoją pozycję w Rzeczypospolitej, osiągając taki poziom zamożności i bezpieczeństwa, jaki już nigdy w przyszłości nie miał się powtórzyć. Zasady i instytucje autonomii żydowskiej ostatecznie się ustaliły. (Patrz Rys. L). W r. 1580 trybunał w Lublinie został zastąpiony przez „sejm czterech ziem" – najwyższy organ sądowy i ustawodawczy, który miał przetrwać przez blisko 200 lat. Nieco później powstała „rada prowincji" – organ zjednoczonych społeczności żydowskich Wielkiego Księstwa. W 1592 r. Zygmunt III w całej rozciągłości potwierdził przywileje Żydów. Imigracja i przyrost naturalny zwiększyły liczbę ludności żydowskiej do około 450 tysięcy w r.

1648, czyli do 4,5% ogółu mieszkańców. Żydzi rozszerzyli swą działalność z tradycyjnych dziedzin bankowości i pożyczek na wszelkie formy handlu, rzemiosła i manufaktury. Zapewnili sobie prawo tworzenia własnych cechów, odrzucając w ten sposób monopol dotąd wyłącznie nieżydowskich organizacji. Co zaś najważniejsze, przestali jak dotychczas chować się w miastach i docierali do najdalszych zakątków wiejskich okolic kraju. Pozostając na służbie szlachty, odegrali istotną pionierską rolę w rozwoju obszarów położonych na południowym wschodzie kraju, zwłaszcza na Ukrainie. Sukces ten miał jednak swoje istotne strony ujemne. Już sam wzrost liczebności ludności żydowskiej w niektórych miejscach kraju powodował poważne przeludnienie. Nieprzerwana imigracja wywoływała ogromny protest miejscowych społeczności, które widziały w niej zagrożenie własnej tożsamości. Protest ten zresztą był równie silny ze strony samych Żydów. Jak wskazuje przykład zarządzenia gminy żydowskiej miasta Krakowa z r. 1595, starszyzna robiła wszystko, co tylko było w jej mocy, aby ograniczyć imigrację i nie dopuścić do równouprawnienia nowo przybyłych:

Kto by nie mając prawa pobytu (hazaqah) próbował osiedlić się tutaj bez pozwolenia Starszyzny i Kahału, a chciał osiąść albo w dzielnicy żydowskiej, albo w jakimkolwiek miejscu w Kazimierzu, Krakowie, Kleparzu lub Stradomiu, albo też na terenie należącym do tych miejscowości, bez względu na to, czy byłby to mężczyzna czy kobieta, wdowiec czy wdowa (bez względu na prawa, jakie mogły przysługiwać zmarłemu współmałżonkowi), będzie ekskomunikowany ze świętej społeczności Izraela, wyłączony z życia na tym świecie, a także w życiu po śmierci; dziecię jego nie zostanie obrzezane, on sam zaś nie będzie pochowany na żydowskim cmentarzu. Gdyby zaś taka osoba uparcie próbowała osiąść tu w dzielnicy żydowskiej, żaden z właścicieli domów nie odważy się jej przyjąć, pod groźbą takiej samej kary, a dodatkowo kary grzywny 30 florenów dla zarządcy i 15 florenów na Dobroczynność oraz konfiskaty domu przez gminę[306].

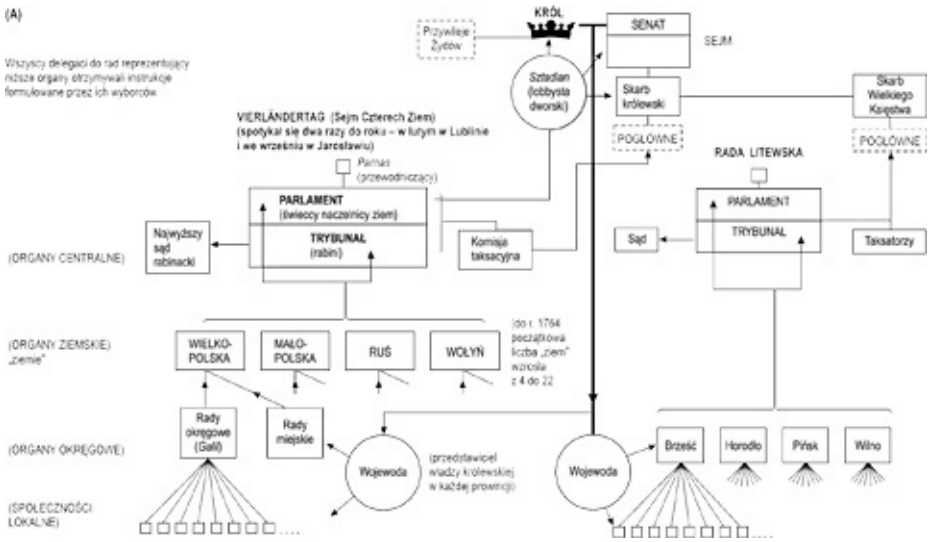

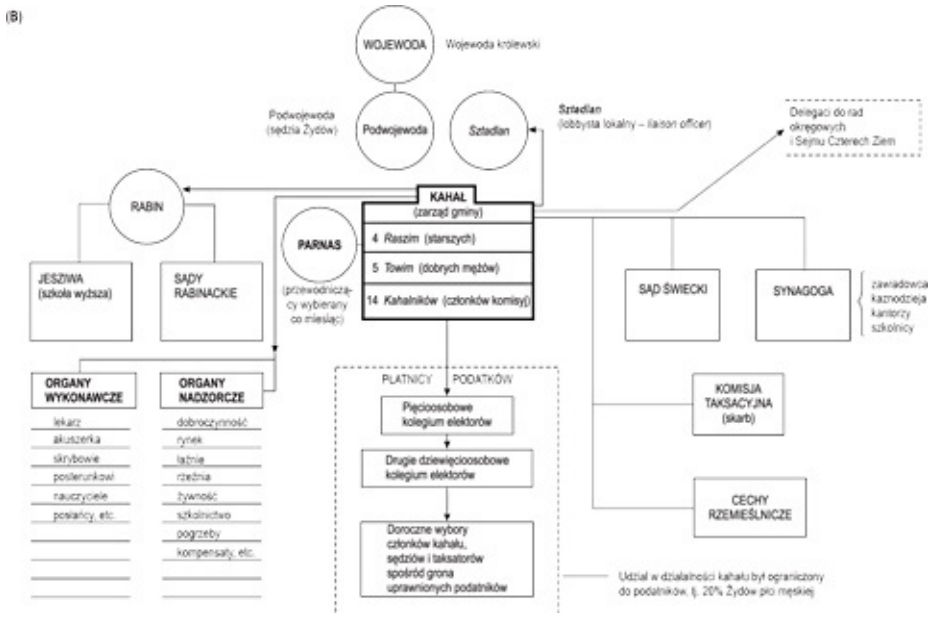

Rys. L. Organy autonomii żydowskiej (ok. 1550-1764)

W prowincjach południowych i wschodnich przedsiębiorczy Żydzi zostali włączeni, co było dla nich niekorzystne, w ramy systemu arendy, czyli dzierżawy majątków ziemskich pośrednikom i zarządcom. Był to system odpowiadający interesom wielkich magnatów, mieszkających z dala od swoich majątków właścicieli ziemskich oraz zubożałej szlachty, której nie chciało się osobiście zarządzać swymi majątkami Oddając swoje sprawy w ręce dzierżawcy, właściciele mogli uzyskać pożyczkę, zapewnić sobie źródło stałego dochodu przeznaczonego na spłaty oraz odwrócić od siebie gniew chłopów. Dzierżawca natomiast przejmował nie tylko zarząd nad majątkiem w sensie gospodarczym, ale także wszystkie związane z nim feudalne prawa, powinności i jurysdykcję. Typowa umowa o dzierżawę z r. 1594 zawiera szczegółowe wyliczenie:

> *[Książę Piotr Zbaraski oddaje niniejszym w dzierżawę wszystkie swoje posiadłości] (...) w okolicy miasta Krzemieniec, włączając stare i nowe miasto Krzemieniec, Nowy Zbaraż i Kolseć wraz ze wszystkimi osadami należącymi do tych majątków, wraz z przedstawicielami stanu szlacheckiego, mieszczanami oraz chłopami poddanymi zamieszkującymi te miasta i wsie, (...) wszystkimi ich należnościami, powinnościami i przywilejami, wraz z arendami, karczmami, rogatkami, stawami, młynami i dochodem, jaki one przynoszą, z folwarkami, wszelkimi dziesięcinami, płaconymi przez szlachtę, mieszczan i chłopów poddanych tych okolic, oraz z wszelkimi innymi dochodami panu Mikołajowi Wransewiczowi i Efraimowi – Żydowi z Międzyboża, za sumę 9000 złotych polskich, na okres lat trzech*[307].

Żydowski arendarz stawał się w ten sposób panem życia i śmierci ludności całych okręgów, a ponieważ nie łączyło go z nią nic poza krótkotrwałym i czysto finansowym interesem, nie mógł się oprzeć pokusie obdzierania swych tymczasowych poddanych do gołej skóry. W dobrach szlacheckich powie-

rzał swym krewnym i współwyznawcom nadzór nad młynem, browarem, a zwłaszcza nad karczmami, gdzie na mocy zwyczaju chłopi mieli obowiązek pić. W dobrach kościelnych pełnił funkcję poborcy wszystkich świadczeń kościelnych i stawał przy drzwiach kościoła, zbierając dziesięciny, opłaty za chrzest niemowląt, śluby i pogrzeby. W majątkach starostów stawał się w gruncie rzeczy pośrednikiem Korony, pobierając myta, podatki i opłaty sądowe i przyozdabiając swe bezwzględne praktyki godnością królewskiego autorytetu. W 1616 r. dużo ponad połowę dóbr koronnych na Ukrainie pozostawało w rękach żydowskich arendarzy. W tym samym czasie książę Konstanty Ostrogski zatrudniał podobno ponad 4000 żydowskich pośredników. Rezultat był oczywisty: społeczność żydowska jako całość ściągała na siebie hańbę, jaka początkowo okrywała tylko jej najbardziej przedsiębiorczych członków, stając się symbolem wyzysku społecznego i gospodarczego. Ich udział w „ciemiężycielskich praktykach szlachecko-żydowskiego przymierza" stał się najważniejszym z powodów, które wywołały ów straszliwy odwet, jaki miał spaść na Żydów przy kilku okazjach w niedalekiej przyszłości – zwłaszcza w latach 1648–55 i później, w r. 1768. Tymczasem jednak w zasadzie panował spokój. Żydowska nauka osiągnęła wielką głębię. Dzieła takich „olbrzymów halachy", jak Salomon Luria (1510–73), Mojżesz Isserles (1510–72) czy Mordechaj Jaffe, stały się inspiracją bogatej tradycji talmudycznej, kabalistycznej i popularnej literatury w języku jidysz. Wychowanie i wykształcenie Żydów osiągnęło poziom o wiele wyższy od ogólnego poziomu stanów szlacheckiego i mieszczańskiego.

Rozwój państwowości uległ zahamowaniu. Nie ukrócono skrajnie roszczeniowej postawy szlachty domagającej się coraz większych swobód. Wielki rokosz z lat 1606–09 zakończył się doprowadzeniem spraw do martwego punktu. Problem sukcesji nie został rozwiązany. Zamoyskiemu nie udało się jej ograniczyć do określonej liczby mianowanych kandydatów, nie powiodły się również żadne późniejsze próby zorganizowania elekcji *vivente rege*. Elekcje z lat 1632 i 1648 przeszły bez echa. Wysokie urzędy państwowe nadawano dożywotnio. Finanse pozostały nadal głównie w gestii szlachty.

Wprowadzono pewne zmiany w organizacji wojskowości. Chociaż tradycyjne użycie zmasowanej kawalerii przyniosło pewne sukcesy – zwłaszcza pod Kircholmem w r. 1605, a także później pod Kłuszynem – prestiż armii szwedzkiej doprowadził do przeprowadzenia istotnych zmian, które miały na celu zwiększenie siły ognia. W 1618 r. podwojono wysokość kwarty, aby zapewnić utrzymanie zreformowanej artylerii, którą w r. 1637 zorganizowano w ramach odrębnego korpusu z własnym generałem na czele. Armię podzielono na dwie odrębne formacje. Pierwsza, zwana „autoramentem narodowym", obejmowała pułki husarii, Kozaków i Tatarów; rekrutowała się ona z prywatnej czeladzi i szlacheckich „towarzyszy broni". Formacja druga, „autorament cudzoziemski", składała się z pułków piechoty, dragonów i rajtarów; formowano ją na zasadzie dobrowolnego zaciągu „na dźwięk bębnów", to jest rekrutacji dokonywali pułkownicy, którzy sami opłacali i ekwipowali żołnierzy. Ogólna liczba piechoty znacznie się powiększyła, a tradycyjne „regimenty w stylu węgierskim", uzbrojone w muszkiety i halabardy, uzupełniono nowymi, liczniejszymi, pułkami „niemieckimi" złożonymi z muszkieterów i pikinierów. W okresach pokoju stała armia, złożona z gwardii królewskiej, rejestrowych Kozaków i

wojska kwarcianego, liczyła około 12 000 żołnierzy. W czasie wojny liczbę tę można było bez trudu zwiększyć czterokrotnie. Wiele wysiłku włożono w budowę fortyfikacji – zwłaszcza typu włoskiego (w Zamościu) i holenderskiego (w Gdańsku, Brodach i Wiśniczu); umocnienia twierdzy Kudak nad Dnieprem budował francuski inżynier Beauplan. Wspaniale rozwijała się szkoła teorii wojskowości, skupiona wokół takich autorów jak dell'Aqua, Freytag i Siemienowicz. W osobach Stanisława Żółkiewskiego (1547–1620), od 1618 hetmana wielkiego koronnego, Jana Karola Chodkiewicza (1560–1621), od r. 1605 hetmana wielkiego litewskiego, Stanisława Koniecpolskiego (1593–1646), od r. 1618 hetmana polnego, a następnie od r. 1632 hetmana wielkiego koronnego, oraz Stefana Czarnieckiego (1599–1665) Rzeczpospolita znalazła swych najwybitniejszych dowódców[308]. Flotę królewską, która nigdy nie odegrała poważniejszej roli, zlikwidowano w 1641 r.[309]

Kozacy zaporoscy nie zostali ujarzmieni. Przeciwnie – rozmnożyli się i urośli w siłę. Mimo ustanowienia przez Batorego rejestru, nadal wypuszczali się na łupieżcze wyprawy – nie tylko na Ukrainę, ale także w głąb Bałkanów i doliny Dunaju. W r. 1589 przepłynęli łodziami Morze Czarne i dokonali spustoszenia wielu miast tureckich. W 1590 r. z inicjatywy sejmu narzucono im obowiązek przyjmowania szlacheckich dowódców z regularnej armii polskiej oraz zabroniono rekrutowania zbiegłych chłopów poddanych, czyli swawolników. W wyniku tego zarządzenia Kozacy szybko przerobili polskich oficerów na własną modłę, wskutek czego ich częste bunty nabrały nowego kolorytu dzięki przywódczym talentom i zawodowemu wykształceniu w dziedzinie wojennego rzemiosła. W latach 1591–93 ataman Kosiński, polski szlachcic z Podlasia, poprowadził oddział liczący około 5000 ludzi na majątki Ostrogskich i Wiśniowieckich na Podolu, co stało się zarzewiem zamieszek chłopskich, które rozszerzyły się, obejmując teren całej Ukrainy. W latach 1595–96 podobną akcję podjął Semen Nalewajko; został on schwytany i okrutnie stracony w Warszawie. Wydarzenia te wskazują, że uprawiana na stepach Ukrainy działalność kolonizacyjna wielkich rodów magnackich spotykała się z protestem, a ukraińscy chłopi, zwabieni na początku obietnicami „słobody" i ziemi, niełatwo przyzwyczajali się do modelu poddaństwa. Nie widać było żadnego dobrego rozwiązania. Nigdy nie udało się ostatecznie ustalić rozmiarów kozackich rejestrów. Kozacy chcieli, aby rejestry obejmowały jak największą ich liczbę. Król zaś, aby uchronić się od kłopotów z ich strony, jednocześnie zapewniając sobie ich usługi na wypadek potrzeby, dążył do zredukowania ich w rejestrach do minimum. Najazdy nie ustawały. W r. 1614 Kozacy pod wodzą atamana Sahajdacznego złupili Trebizondę i Synopę w Azji Mniejszej; zadrżał w posadach sam Stambuł. W r. 1629 szeroko opiewany Stefan Chmielecki – regimentarz wojsk polskich – urządził pod Monasterzyskami obławę na oddział 80 000 Tatarów i schwytał brata samego chana. W r. 1635 zrównano z ziemią królewską twierdzę Kudak. W latach 1637–38, gdy sejm zagroził, że „zaprzęgnie leniwych Kozaków do pługa", chłop Pawluk i ataman Hunia postanowili pójść w ślady Kosińskiego i Nalewajki. Obu spotkał równie krwawy kres. Surowe represje przyniosły chwilowe uspokojenie, ale nie zapewniły ostatecznego rozwiązania. Propozycje, aby Kozaków włączyć w życie polityczne Rzeczypospolitej, oferując im status równy statusowi szlachty, stale napoty-

kały w sejmie na sprzeciw. Jak to ujął jeden ze szlacheckich posłów, Kozacy są „częścią Rzeczypospolitej, (...) ale taką, jaką są włosy albo pazury w ciele ludzkim, które gdy zbytnio wyrosną, włosy głowę obciążają, pazury zaś ostro kolą, przeto je trzeba obcinać”[310].

Niepokoje wśród Kozaków były objawem o wiele poważniejszej choroby całych ziem na południowym wschodzie. W okresie ich przyłączenia do Wielkiego Księstwa województwa Ukrainy leżały poza zasięgiem władzy centralnej; po r. 1569 w Koronie nadal pozostawiono je w znacznym stopniu prywatnej administracji kilku potężnych rodów – Koniecpolskich, Wiśniowieckich, Potockich, Kalinowskich, Ostrogskich. Ludności wciąż brak było poczucia pewności i bezpieczeństwa. Izolacja maleńkich oaz ludzkich osad położonych wzdłuż rzadko rozrzuconych po stepie szlaków lub skupionych wokół samotnych ośrodków miejskich czy klasztorów, nieustanne najazdy Kozaków i Tatarów, waśnie między wielkimi panami, ogromne kontrasty społeczne i gospodarcze między wielkimi właścicielami ziemskimi a zbiegłymi chłopami poddanymi czy wolnymi kolonistami, skomplikowana mieszanina etniczna Rusinów, Polaków i Wołochów i wreszcie – a nie był to bynajmniej czynnik najmniej istotny – pogłębiające się rozłamy religijne między prawosławnymi, unitami, katolikami i Żydami – wszystko to składało się na życie pełne zamętu i przemocy. Była to *last frontier* Europy – nie mniej prymitywna, ale i nie mniej skuteczna niż jej późniejszy odpowiednik w Ameryce Północnej. W odróżnieniu od amerykańskiego zachodu, polski wschód był wystawiony na interwencję z zewnątrz. Ludność Ukrainy zawzięcie broniła swej niezależności i protestowała przeciwko ingerencji ze strony rządu. Ale skoro aż tak upierała się przy swojej niezawisłości, unicestwiając wszelkie środki zwykłej obrony, znalazły się siły, które miały zaingerować w sposób o wiele bardziej dotkliwy. Tragiczny los Ukrainy w XVII w. stanowił pod tym względem przedsmak losu całej Rzeczypospolitej w w. XVIII[311].

Związki ze Szwecją niewątpliwie wywarły wpływ największy na politykę zagraniczną, narzucając Rzeczypospolitej kierunki, jakich w innej sytuacji mogłaby była uniknąć. Mimo swej detronizacji w r. 1599 Zygmunt III zachował prawo do tronu szwedzkiego. Roszczenia te ponawiali Wazowie aż do r. 1660. W epoce monarchicznej był to legalny pretekst do wszczęcia wojen ze Szwecją. Te zaś automatycznie odnowiły dawną rywalizację z Moskwą. Wojny z Moskwą z kolei były ściśle związane z kolejnymi kampaniami wymierzonymi przeciwko Turkom i Tatarom.

Do czasów Batorego w Inflantach rywalizowały ze sobą przede wszystkim Polska i Moskwa. Po przepędzeniu Moskali w r. 1582 rywalizacja przekształciła się w walkę między Polakami i Szwedami. Szwedzi ustalili swoje pozycje na północy prowincji, w Estonii, i – witani przychylnie przez protestanckie mieszczaństwo i niemiecką szlachtę – szybko zacieśnili chwyt. Po ostatecznym rozwiązaniu kryzysu wewnętrznego w Szwecji, Karol IX postanowił użyć polskich Inflant dla wynagrodzenia swo-

ich stronników poprzez nadanie ziemi i urzędów. Otwarte działania wojenne rozpoczęły się w r. 1600 i trwały z przerwami przez blisko trzydzieści lat. W 1605 r. pod Kircholmem w pobliżu Rygi litewscy husarzy Chodkiewicza rozbili w perzynę wojska szwedzkie i zagnali je na morze. Ale te wkrótce powróciły w zwiększonej sile. Rzeczpospolita nie miała dość ludzi, aby obsadzić te odległe tereny, i za każdym razem, gdy jej uwagę odwracały inne sprawy, Szwedzi posuwali się o krok naprzód. Kampanie decydujące Gustaw Adolf stoczył w latach 1617–22 – centralnym momentem tych działań był upadek Rygi 26 września 1621 r. – oraz w latach 1625–26, kiedy to zakończono podbój Inflant[312]. (Patrz Mapa 18).

Mapa 18. Polska i Litwa w 1634–1635

Za panowania Gustawa Adolfa (1611–32), zwanego Lwem Północy, ambicje Szwecji kolosalnie wzrosły[313]. Dzięki przepisom wojennym, w kraju, który liczył zaledwie jedną piątą ludności Rzeczypospolitej, utworzył armię dwukrotnie liczniejszą od wojska polskiego; teraz musiał walczyć, aby zapewnić jej środki utrzymania i rozrywkę. Skoro już postanowił wtrącić się w wojnę trzydziestoletnią w Niemczech, musiał najpierw zapewnić sobie śródlądową bazę. W 1626 r. przewiózł swoją armię okrętami z Inflant do Prus, po czym zaczął kolejno zdobywać nadbałtyckie porty i ściągać opłaty celne z handlu na Wiśle. Piława, Braniewo, Frombork, Elbląg i Oliwa zostały szybko ujarzmione, a ich bogactwa przesłane do Szwecji, tylko Gdańsk przez pewien czas trwał w oporze. Przez trzy lata ponawiane przez Polaków kontrataki nie robiły większego wrażenia na wspaniale ufortyfikowanych szwedzkich bazach. Wypady morskie nie przyniosły zdecydowanych rezultatów, chociaż 28 listopada 1627 r. w pobliżu Oliwy polska flota zdołała odeprzeć szwedzką eskadrę, zatapiając dwa okręty. Na szczęście szwedzki okręt flagowy „Vasa” został w sztokholmskim porcie wywrócony przez szkwał

podczas swego pierwszego rejsu, 10 sierpnia 1628 r. Nigdy już nie dotarł do zamierzonego miejsca przeznaczenia na południowym Bałtyku. Okręt ten, wybudowany przez holenderskiego budowniczego Henryka Hybertssona, byłby jedną z największych jednostek pływających swoich czasów i z pewnością o wiele przewyższał wszystko, czym dysponowała w tym czasie flota brytyjska, nie mówiąc już o polskiej. Miał wyporność 1300 ton, a na dwóch pokładach strzelniczych rozmieszczone były 64 24-funtowe działa. (Nie uszkodzony wrak „Vasy" wydobyto w r. 1961; obecnie wystawiono go na pokaz i udostępniono zwiedzającym w Sztokholmie)[314]. Kolejny przypadek losu omal nie skończył się fatalnie dla samego Gustawa Adolfa. 27 czerwca 1629 r. w pobliżu Kwidzyna król został zaskoczony i otoczony przez polską kawalerię. Pas i pochwę miecza, które odpiął w rozpaczliwym wysiłku uwolnienia się z rąk polskiego kawalerzysty, podarowano później Koniecpolskimu – był to dla hetmana jeden z niewielu momentów satysfakcji, jakie mu przyniosła ta wojna. Ostatecznie Szwedów kupiono, zawierając 26 września 1629 r. rozejm w Altmarku: na mocy traktatu mieli zatrzymać wszystkie porty Prus Królewskich i Książęcych z wyjątkiem Gdańska, Pucka i Królewca oraz pobierać cło od handlu na Wiśle w wysokości 3,5%. Zapewniło im to możliwość pokrycia większości kosztów związanych z udziałem w wojnie trzydziestoletniej, w którą teraz gorliwie się włączyli. Rozejm podpisano ostatecznie w Sztumskiej Wsi 12 września 1635 r. Szwecja zwróciła porty pruskie w zamian za potwierdzenie praw do Inflant. Władysław IV rezygnował ze swych roszczeń do tronu szwedzkiego na czas trwania rozejmu, który zawarto na 26 lat.

Ostatnia z wielkich wojen szwedzkich okazała się równie niszczycielska dla obu stron[315]. W r. 1655 siostrzeniec Gustawa Adolfa Karol X bez ostrzeżenia zaatakował Rzeczpospolitą jednocześnie z dwóch stron. Zaniepokojony posunięciami Moskwy, która rok wcześniej wzięła w opiekę Kozaków zadnieprzańskich, był zdecydowany uniemożliwić im wszelkie dalsze zdobycze. W ten sposób wywołał „potop" – pięcioletni okres największego zamętu i zniszczenia w dziejach Polski. Nie wynosząc ze swych posunięć żadnych wyraźnych korzyści dla siebie, przełamał ostatni opór, jaki Rzeczpospolita stawiała swym wrogom we wschodnich prowincjach, i uczynił z niej ofiarę tłumu obcych najeźdźców, którzy łapczywie rzucili się do ogryzania kości. Na początku udziałem Szwedów było jedno pasmo zwycięstw; 25 lipca pod Ujściem skapitulował wojewoda poznański Krzysztof Opaliński, wraz z całym pospolitym ruszeniem Wielkopolski. W miesiąc później, w Kiejdanach, hetman wielki litewski Janusz Radziwiłł przyjął protektorat szwedzki nad Wielkim Księstwem. Polski Waza, Jan Kazimierz, poszukał schronienia na cesarskim Śląsku. Większa część jego armii przeszła na służbę do Szwedów. Warszawa była pod okupacją; Kraków wzięty w oblężeniu, wiele mniejszych miast i majątków spalono i złupiono. Opór ograniczał się do nie skoordynowanych działań chłopskich band i cudownej obrony otoczonego fortyfikacjami klasztoru Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. Polscy kronikarze okazali się w tej sprawie bardzo elokwentni:

Müller, wyprawiwszy się do Jasnej Góry Częstochowskiej, miał trudniejsze zadanie do spełnienia, porwał się bowiem na Pana Boga (...) Jasna Góra poświęcona jest Niepokalanej Dziewicy Maryi, ponieważ tutaj znajduje się jej wizerunek, malowany na cyprysowej desce przez św. Łukasza Ewangelistę, słynny z licznych cudów. Zyskała sobie sławę dobrodziejstwami, które tu wszelkiego rodzaju ludziom cudownym sposobem są wyświadczane, i to właśnie zachęciło nieprzyjaciela do sięgnięcia po zgromadzone w niej bogactwa, domyślał się bowiem, że ludzie od przeszło trzech stuleci spłacali przez wdzięczność otrzymywane dobrodziejstwa pamiątkowymi wotami, i chciał teraz te wota obrócić świętokradczo na koszta wojny. Inicjatorem niegodziwego przedsięwzięcia, jak wieść niosła, był Czech, Jan Weihard hrabia Wrzesowicz (...) Müller, generał wojsk szwedzkich (...), wysłał wspomnianego Wrzesowicza przodem do świętego miejsca na czele czterech tysięcy żołnierzy, aby demonstracją siły napędził stracha zakonnikom. Wrzesowicz przy dźwięku trąb podstąpił pod klasztor i groźnie rozkazał, żeby mu natychmiast otworzono bramy (...) Spotkał się jednak z odmową uzasadnioną względami religijnymi, wobec czego Szwedzi postanowili użyć siły.

Za Wrzesowiczem (...) przybył z Wielunia Müller na czele dziesięciu tysięcy piechoty, prowadząc za sobą działa. Była to straszliwa potęga; wojsko Müllera miało być użyte na wojnie pruskiej. Ojcowie jasnogórscy, wezwani do wpuszczenia szwedzkiej załogi, odpowiedzieli śmiało, że na służbę bożą związani są ślubami i że przysięga ta każe im bronić miejsca z dawien dawna otaczanego kultem, gdyż wydać je w ręce ludzi świeckich byłoby świętokradztwem (...)

Kiedy namowy nie dały żadnego rezultatu, Szwedzi zabrali się do gwałtownego bombardowania murów, następnie zaś, żeby rzucić postrach na obrońców, zaczęli miotać płonące żagwie, skutkiem czego zgorzał klasztorny spichlerz, w którym zgromadzone było mnóstwo zboża. Potem poustawiali dookoła klasztoru kosze i drewniane osłony oraz wznieśli nasypy dla dział. Müllerowi przypadły w udziale stanowiska od strony północnej i stamtąd przypuszczał szturm; z drugiej strony nacierali landgraf heski i pułkownik Wacław Sadowski. Natarcie nie odniosło wielkiego skutku, ponieważ mury klasztorne były wewnątrz wypełnione ziemią i zaledwie kilka cegieł, trafionych kulami, uległo wykruszeniu. Jasnogórscy niedługo namyślali się z odpowiedzią na bombardowanie i otworzyli ogień, przy czym ich puszkarze strzelali tak celnie, że po upływie trzech godzin nieprzyjaciel, zepchnięty z klasztornego przedpola, cofnął się, ponosząc od kul znaczne straty. Ponieważ przytykające do klasztoru domy dawały nieprzyjaciołom schronienie i stanowiły dla nich kryjówkę, ich mieszkańcy, nic nie dbając na szkodę, podłożyli pod nie ogień i obrócili je w perzynę (...)

Dziewiętnastego listopada, w dzień Ofiarowania Najśw. Panny, Szwedzi znowu przystąpili do natarcia, z większą niż poprzednio siłą, gdyż dostarczono im z Krakowa sześć burzących

dział i wielką ilość amunicji. Żołnierze, świeżo ściągnięci z pobliskich załóg, z zapałem rwali się do szturmu (...) Gigantomachia, czyli opis tego oblężenia, utrwalony w druku, zaświadcza, że kule i różnego rodzaju pociski tak gęsto padały na kościół i na przytykającą do niego wieżę, że Jasna Góra, spowita dymem i ogniem, zdawała się stać w płomieniach. Ale starcie z siłami nadprzyrodzonymi Szwedom się nie powiodło: ich pociski odpadały od murów albo przelatywały ponad dachem kościoła, nie wyrządzając żadnej szkody. Ani doświadczeni puszkarze, ani mistrzowie sztuki pirotechnicznej nic na to nie mogli poradzić; (...) Nieprzyjaciele przypisywali bezskuteczność swoich usiłowań czarom, ponieważ wielu z nich zginęło straszną śmiercią (...) A już najbardziej gniewało Müllera to, że podczas szturmu, jakby na urągowisko, śpiewacy klasztorni, zebrani wysoko w chórze na wieży, zawodzili pobożne pienia do wtóru walczącym (...)

Wśród obrońców znajdowali się miecznik sieradzki Stefan Zamoyski herbu Róża, następnie stryjeczny brat kasztelana kijowskiego Piotr Czarniecki (...) Zwierzchność nad wszystkimi (...) mieli wspólnie przeor klasztoru Augustyn Kordecki oraz Zamoyski; ten ostatni dowodził piechotą, która strzegła murów, Kordecki natomiast nad najważniejszymi sprawami czuwał, szczególnie zaś troszczył się o działa (...)

Szwedzi przerwali szturm, widząc daremność swoich usiłowań, a także z uwagi na zapadający zmrok. Czarniecki postanowił zakłócić nieprzyjacielowi nocny spoczynek: na czele sześćdziesięciu żołnierzy załogi w pierwospy wyszedłszy z murów, cichaczem pod-sunął się aż do stanowisk generała, gdzie z krzykiem i gęsto strzelając, uderzył na strudzonych i pogrążonych we śnie Szwedów (...) Szwedom sprawiono większą rzeź, niż to liczebność wycieczki zapowiadała. Koło dział, z ręki samego Czarnieckiego, padł gubernator Krzepic, hrabia Horn, potomek znakomitego rodu, wyborny budowniczy wojskowych umocnień (...)

(...) Nie ludzie Jasną Górę, lecz Bóg miejsce święte i ludzi ocalił, gdyż bardziej tam cudami niż orężem walczono. Gęsta mgła otaczała klasztor przed szturmem (...) Sam Müller widział niewiastę w niebieskiej sukni, jak na murach rychtowała armaty i zwracała pociski w przeciwną stronę (...) jeden ze Szwedów, gdy w obraz rusznicę wycelował, zdrętwiał, drugiemu lufa przywarła do policzka, że aż cyrulik musiał ją odrzynać; granat, napełniony materiałem wybuchowym, wpadł do kołyski, w której leżało dziecko, i rozpęknął się, ale chłopcu, jak gdyby go jakiś amulet strzegł, nie wyrządził żadnej szkody; sześciu puszkarzy nieprzyjacielskich w jednym czasie proch armatni oślepił (...)

Zakonnicy, jeszcze przed początkiem oblężenia, zatopili w pobliskim stawie srebrny sprzęt kościelny, uważając, że bezpieczniej ukryć kruszec w wodzie niż wystawić go na widok dla pobudzenia ludzkiej chciwości. Otóż zdarzyło się, że hałastra z polskiego obozu – rodzaj ludzi, którzy nawet rybom nie przepuszczają – wyłowiła z wody siecią srebrne przedmioty (u

Szwedów służyło bowiem ponad tysiąc naszych, pod Kalińskim i Kuklinowskim). Wspaniałej zdobyczy nie dało się ukryć i wieść o niej od hałastry doszła (...) na koniec do samego Müllera, który (...) kazał wszystko przynieść do siebie. Ale Polacy sprzeciwili się temu stanowczo, oświadczając, że znalezionych rzeczy nie godzi się oddawać nikomu prócz Bogu, któremu są poświęcone. Wynikł stąd spór między dowódcą a podwładnymi (...)

Tymczasem nastała zima, nie sprzyjająca działaniom oblężniczym i uciążliwa dla Müllera. Był on wściekły, gdyż przewidywał, że daremne przedsięwzięcie okryje go niesławą (...) Swoją sławę, nabytą w Niemczech podczas długotrwałych wojen, zbrukał teraz niezatartą hańbą (...) Ostatnim w owym czasie natarciem (...) zagroził Müller Jasnej Górze w sam dzień Bożego Narodzenia, ze wszystkich dział strzelając jednocześnie i całe wojsko wysyłają do szturmu (...) W owym czasie Müllerowi znowu zdarzył się fatalny przypadek: jadł właśnie śniadanie w dość odległym domu i siedząc przy stole, złorzeczeniami odgrażał się Jasnej Górze, gdy nagle żelazna kula, przebiwszy ścianę, rozrzuciła potrawy, potłukła kieliszki i flasze, strwożyła współbiesiadników, a jego samego, straciwszy pęd, uderzyła w ramię (...) Müller wystosował do obrońców pismo następujące:

Wielebni, Jaśnie Wielmożni, Wielmożni i Urodzeni Panowie!

(...) Cóż możemy uczynić ponad to, co już uczyniliśmy, skoro wciąż stawiacie łaskawemu królowi czoło twardsze niż skała? (...) Wspaniałomyślnie proponujemy wam do wyboru dwa sposoby ocalenia: albo fortecę i siebie samych poddacie pod protekcję JKMci króla szwedzkiego (...), albo też złożycie przysięgę na wierność, zaś jako rekompensatę za długotrwałe oblężenie i za szkody wyrządzone całemu królestwu, a zarazem wyraz należnego dla władcy szacunku zakonnicy zapłacą czterdzieści tysięcy talarów, a drugie tyle zapłaci szlachta przebywająca na Jasnej Górze – bez zwłoki i ociągania się. Jeżeli żadnego z tych dwóch sposobów nie wybierzecie, to karę za wasz upór, godzien Buzyrydowego stosu albo byka Perillusa, taką samą miarą wam odmierzymy.

Dan w obozie, dnia 25 grudnia roku Pańskiego 1655.

(...) Wreszcie w nocy poprzedzającej dzień św. Szczepana Męczennika Szwedzi zaczęli ściągać działa z nasypów, zbierać sprzęt oblężniczy i wyprawiać wozy w kierunku na Kłobuck; na ostatek oddziały piechoty i jazdy, wyruszywszy o godzinie dziesiątej przed południem, opuściły Jasną Górę. Müller podążał na Piotrków (...); Sadowski pospieszył do Kalisza, Wrzesowicz do Wielunia, a książę reski do Krakowa. Zgrzytali zębami, że ominął ich spodziewany kąsek i że najedli się wstydu.

Wprawdzie heretycy nie wierzą, że kule odskakiwały od murów Jasnej Góry sposobem nadnaturalnym (...) Wszystko, co w oblężeniu Jasnej Góry, świętokradczo przedsięwziętym i

niesławnie zakończonym, opowiedziałem, jest prawdziwe; jednakże szwedzcy dziejopisowie przemilczają to wydarzenie, przytłumiając zarówno hańbę daremnego usiłowania, jak i chwałę przez Boga sprawionej obrony[316].

Potem Rzeczpospolita powróciła do życia. Armia powróciła do swoich obowiązków. Niewyczerpana energia Stefana Czarnieckiego stopniowo odwracała kierunek biegu wydarzeń. Szwedów wypędzono z Warszawy. Ich pruskich sprzymierzeńców nakłoniono do zdrady, a ich siedmiogrodzkich naśladowców – rozgromiono. W latach 1658–59 Czarniecki bez przeszkód atakował Szwedów z duńskich baz wypadowych w Jutlandii. 13 lutego 1660 roku zmarł Karol X. 3 maja 1660 r. zawarto pokój na mocy traktatu w Oliwie. W zamian za zwrot Elbląga w Prusach i Dyneburga w Semigalii Szwecja zatrzymywała całe Inflanty. Szwedzi poniechali też wszelkich dalszych roszczeń wobec Rzeczypospolitej. Jan Kazimierz zrezygnował z tradycyjnie podtrzymywanych przez jego rodzinę pretensji do tronu Wazów. Ogniwo łączące Polskę ze Szwecją zostało oficjalnie zerwane.

Tak więc po stuletnich walkach Semigalia i księstwo Kurlandii stały się jedynymi dwiema częściami dawnego państwa krzyżackiego w Inflantach, które pozostały pod kontrolą Polski. Semigalia, znana odtąd pod nazwą „polskich Inflanť', została przyłączona do trzech nadmorskich enklaw tworzących ziemię piltyńską (Ventspils) i objęta administracją państwową jako integralna część Rzeczypospolitej. Kurlandię pozostawiono w zręcznych rękach jej książąt, Kettlerów, jako wspólne lenno Polski i Litwy. Stolica Kurlandii Mitawa (Jelgava) oraz port Windawa stały się ważnymi ośrodkami handlowymi i kulturalnymi. Najwybitniejszy z książąt kurlandzkich, Jakub Kettler (1638–82), był znakomitą osobistością w świecie polityki nadbałtyckiej – miał ważne powiązania z Holandią i – jako syn chrzestny Jakuba I – z Anglią. Podejmował nawet przedsięwzięcia o charakterze kolonialnym. W 1645 r. kupił od Holendrów wyspę Tobago, a w r. 1651 założył placówkę handlową na wyspie Fort James w Gambii w Afryce Zachodniej. W latach od r. 1655 do 1660 w działalności tej nastąpiła przerwa: był to okres szwedzkiej okupacji Kurlandii, podczas której książę dostał się do niewoli. Jego następcy utrzymali księstwo do r. 1737, kiedy – pod rządami dynastii Bironów – dostało się ono w orbitę wpływów Rosji[317].

Przez cały długi okres wojen szwedzkich poczynania Moskwy odgrywały nieodmiennie istotną rolę. Zarówno z wojen w Inflantach, jak i z polityki Karola X wynika, że Moskwa była elementem wszelkich kalkulacji dotyczących konfliktu polsko-szwedzkiego. Walka o władzę na Bałtyku nie była po prostu walką „dwustronną" – była to walka między trzema stronami. Moskwa, Szwecja i Rzeczpospolita Polski i Litwy znalazły się na jednej trójstronnej arenie. Każdy z zawodników musiał bez przerwy zmieniać pozycję, dostosowując się do ciągłych zmian pozycji pozostałej dwójki walczących. Gdy jedna z potęg rosła w siłę, pozostali musieli rozważać stworzenie wspólnego frontu oporu. Kiedy jedna była słaba, pozostali rywalizowali ze sobą, starając się tę okazję możliwie jak najlepiej wykorzy-

stać. Taka sytuacja trwała od wybuchu wojny w Inflantach w r. 1558 aż do podpisania traktatu pokojowego w Oliwie w r. 1660. Potem, gdy rozleciał się polski wierzchołek trójkąta, Szwecja musiała sama stawić czoło Moskwie, co robiła aż do zwycięstwa Piotra Wielkiego nad Karolem XII w bitwie pod Połtawą w 1709 r. Wprowadzenie Rzeczypospolitej w ten skomplikowany układ było jedną z głównych konsekwencji pojawienia się Wazów na polskim tronie; a jedyną stroną, która ostatecznie wyniosła z niego korzyści, była Moskwa.

Stąd też, zgodnie z prawami trójkąta, wojny Rzeczypospolitej ze Szwecją przeplatane były kampaniami, które każda ze stron prowadziła przeciwko Moskwie. W przypadku Rzeczypospolitej, po zwycięstwach Batorego w latach 1579–81 przyszły wojny z Moskwą: w latach 1609–12, a następnie 1617–19, w okresie moskiewskiej „smuty"; w latach 1632–34 walki o Smoleńsk i wreszcie w latach 1654–67 – na Ukrainie. Ostatnią rundę rozegrano w latach 1700–21 podczas wielkiej wojny północnej.

Okres moskiewskiej „smuty" jest niestety najlepiej znany zewnętrznemu światu z karykaturalnych opisów wywodzących się z rosyjskiej historii ludowej lub z dziewiętnastowiecznej sceny operowej:

> *Akt drugi: Sala tronowa króla Zygmunta. Król świętuje swe zwycięstwo. Panowie polscy marzą o zajęciu bogatych rosyjskich ziem... Hulanki i zamęt. Zygmunt wysyła oddział rycerzy, aby odciąć Minina od drogi wiodącej do Moskwy, wziąć go do niewoli, zniszczyć wsie i spalić miasta – jednym słowem, ujarzmić Rosję*[318].

W rzeczywistości sprawy przedstawiały się nieco inaczej. Myśl, że Rzeczpospolita Polski i Litwy, ze swymi skromnymi siłami wojskowymi i rozlatującym się skarbem, mogła kiedykolwiek rozważać możliwość „okupowania" czy też „ujarzmiania" niezmierzonych obszarów Rosji, jest niedorzeczna. Polscy dowódcy – a zwłaszcza Żółkiewski – stale sprzeciwiali się planom interwencji, a król ustąpił w tym względzie tylko dwa razy, i to na krótko[319]. Polacy mogli sobie na to w ogóle pozwolić tylko dlatego, że nacisk w tym kierunku wywierały na nich wpływowe frakcje moskiewskich bojarów. Nie mieli natomiast żadnych sprecyzowanych planów na przyszłość. Bez względu na to, co o tym myślą współcześni Polacy, którym zależy na zachowaniu szacunku dla samych siebie, nigdy nie było żadnej wojny ani żadnych podbojów porównywalnych z kampanią Napoleona z 1812 r. Operacje polskie nie były niczym więcej jak tylko szeregiem drobnych incydentów, które rozgrywały się na tle wielkiej wojny domowej.

Na początku „smuty" Rzeczpospolita jako taka nie odgrywała w sprawach Moskwy żadnej roli. Pierwszego Dymitra Samozwańca wysterował prywatnie Jerzy Mniszech z Sambora, wojewoda sandomierski. Wyszkolili go polscy jezuici, którzy namówili króla, aby go przyjął na dworze i aby w imię wiary uśmiechał się życzliwie, słuchając ich przewrotnych planów. Gdy w r. 1605, niby siedemnastowieczny Lambert Simnel[320], Dymitr został rzeczywiście ukoronowany w Moskwie jako odnaleziony

po długim czasie zaginiony syn Iwana IV, *per procura* zawarł w Krakowie małżeństwo z Maryną Mniszchówną (1588–1614). Zdaniem Zamoyskiego, była to „komedia warta Plautusa lub Terencjusza". Jej koniec nastąpił, gdy szczątki zamordowanego samozwańca, stratowane na miazgę przez moskiewskie pospólstwo, zostały wystrzelone na cztery strony świata z działa na placu Czerwonym.

Potem kolejne prywatne konsorcjum polskich i litewskich awanturników, w osobach Aleksandra Lisowskiego, księcia Romana Różyńskiego i starosty uświackiego Jana Sapiehy, przyjęło drugiego Dymitra Samozwańca, „złodzieja z Tuszyna" – Perkina Warbecka[321] całej tej historii. To oni doprowadzili owdowiałą Marynę po raz drugi do ołtarza i to ich niezdyscyplinowane poczty wyruszyły z obozu w Tuszynie i rozpoczęły oblężenie Moskwy. Oni też stali się inspiracją pamiętnej tablicy pamiątkowej umieszczonej na murze ławry troicko-siergijewskiej w Zagorsku: „trzy plagi – tyfus, Tatarzy, Polacy". Tymczasem po koronę carską sięgnął książę Wasyl Szujski. Dopiero w tym momencie dwór polski zaczął oficjalnie okazywać swoje zainteresowanie. Podczas zamachu w r. 1606 z inicjatywy Szujskiego zmasakrowano w Moskwie około pięciuset Polaków ze stronnictwa Mniszcha. Co gorsza, Szujski zaczynał się rozglądać za możliwością nawiązania przymierza z królem szwedzkim Karolem IX. Zygmunt III odrzucił konstytucyjne subtelności oraz rady sejmu i postanowił wyruszyć – „ku chwale Rzeczypospolitej". Wyprawa ruszyła jesienią 1609 r. pod dowództwem niechętnie do niej nastawionego Żółkiewskiego. Jednym z jej konkretnych celów było odzyskanie twierdzy smoleńskiej. Rozpoczęto oblężenie. Ale w lipcu następnego roku, po zaskakującym zwycięstwie Żółkiewskiego w bitwie pod Kłuszynem, gdzie rozgromiono połączone wojska cesarskie i szwedzkie, nastąpiły nieprzewidziane wydarzenia. Szujski został usunięty z tronu na skutek powstania, jakie wybuchło na dworze carskim. Nie napotykając na żaden opór, Polacy ruszyli na Moskwę, gdzie zebrani w stolicy bojarzy poprosili Żółkiewskiego, aby ich bronił przed nieokiełznaną anarchią ścierających się ze sobą frakcji. Na mocy traktatu podpisanego 27 sierpnia bojarzy mieli otrzymać takie same prawa i przywileje jak szlachta polska, syn króla polskiego zaś, książę Władysław, miał zostać ogłoszony carem. Na Kremlu zainstalowano garnizon polski pod dowództwem starosty wieliskiego Aleksandra Gosiewskiego. Wszystko działo się na zasadzie improwizacji. Pozbawiony dokładnych instrukcji Żółkiewski nie mógł się dowiedzieć, że król nie pochwala jego rozporządzeń. Szujskiego wysłano do Warszawy, gdzie wraz z braćmi musiał przedefilować przed oczami członków sejmu; potem przebywał w areszcie na zamku w Gostyniu, gdzie wkrótce zmarł. I król, i Żółkiewski powrócili do kraju. Sytuacja polskiej załogi na Kremlu gwałtowanie się pogarszała. Zdrada rosyjskich protektorów pozostawiła ją w całkowitej izolacji, a wysiłki podejmowane w celu obrony przed intrygami niejakiego Lapunowa doprowadziły w r. 1611 do słynnego Wielkiego Pożaru. Sytuację opisał Żółkiewski, którego *Początek i progres wojny moskiewskiej* powstał w intencji usprawiedliwienia własnych posunięć:

Albowiem Lepunow, chcąc przywieść do skutku zamysły swe o zniesieniu naszych z stolice,

zebrawszy się z ludźmi, na których oczekiwał, za porozumieniem się z Zarudzkim i z Moskwą, którą w stolicy przedsięwzięcia swego przychylną miał, rozesłał po cichu w nocy strzelce, których conscii w domach przechowywali. Gdy to nas postrzegli, a było też siła Moskwy życzliwej, którzy przestrzegli (...) bo i sam Lepunow już się był zbliżył, bojar silne wojsko ściągnęło się (...) o milę albo dwie od stolicy byli, uradzali tedy nasi między sobą drewniane i w Białym Murze miasto podpalić, na Krymgrodzie a na Kitajgrodzie się zewrzeć, one strzelce, i kto się nastrafi, bić. Jakoż w środę przed Wielkanocą uczynili tak, sporządziwszy, rozprawiwszy się pułkami, zapalili zaraz i drewniane miasto, i to drugie, które było w Białym Murze. Pan starosta wieliski sam wyszedł bramą w prawą stronę, na lód, na rzekę, pan Aleksander Zborowski z pułkiem swym pośrodkiem, pan Marcin Kazanowski pułkownik w lewą ku Białemu Murowi, pan Samuel Dunikowski jegoż pobliż. Kniaź Andrzej Galicyn, który dotąd był pod strażą, najpierw zabił, kto się nawinął, nemini parcebatur (...)

Moskwa, acz prędką naszych rezolucyą i ogniem potrwożeni, jednak siła ich rzuciło się ad arma, okupowali byli bramę i część wielką Białego Muru, ale pan Marcin Kazanowski zraził i wybił ich stamtąd (...) Była caedes jako między taką gęstwą ludzi wielka, płacz, wrzask niewiast, dzieci, sądnemu dniowi coś podobnego. Siła ich ultro z żonami, z dziećmi miotali się w ogień, siła pogorzałych, siła też jednak, którzy fuga sibi consulebant do onych wojsk; o których wiedzieli, że są in propinquo (...) Lecz (...) w Wielki Czwartek, iż była wiadomość o wojsku z kniaziem Dymitrem Trubeckim i z kniaziem Wasylem Massalskim, z inszemi bojary, którzy spieszyli, ale tak prędko nie mogli pospieszyć, żeby swoich ratować, pan starosta chmielnicki i pan Zborowski, przebrawszy z pułku swego część ludzi, poszli przeciwko nim. W mili tylko już od miasta wojsko było moskiewskie, zwiedli z nim bitwę i pogromili owo wszystko ich wojsko. Tym sposobem moskiewska stolica spłonęła z wielkiem krwie rozlaniem i nieoszacowaną szkodą, gdyż dostatnie i bogate to miasto było i ambitus jego wielki. Jakoż ci, co bywali w cudzych ziemiach, powiadają, że ani Rzym, ani Paryż, ani Lizbona nie porówna wielkością, jako to miasto było in sua circumferentia. Krymgród, ten we wszystkim cały został, ale Kitajgród od hultajstwa, od woźnic podczas tego tumultu złupiony, splądrowany i kościołom nie przepuszczono. Cerkiew św. Trójcy, która jest in summa veneratione u Moskwy, bardzo cudnie z kwadratu zrobiona w Kitajgrodzie stoi, prawie tuż przed bramą Krymogroda, i tej hultajstwo nie przepuściło, wydarli ją, wyłupili[322].

Kości zostały rzucone. Bojarzy porzucili myśl o ochronie ze strony Polski i ruszyła fala powszechnego oporu. Po dwuletnim oblężeniu Smoleńsk poddał się Polakom w czerwcu 1611 r. Ale w Moskwie polskiej załogi Kremla nie udało się uratować, nawet gdy do miasta zbliżyły się wojska Chodkiewicza. Zmuszeni do oddania klejnotów koronnych cara za kawałek chleba, skapitulowali 22 października

1612 r. Połowę wyrżnięto na miejscu. W cztery miesiące później piętnastoletni Michał Fiodorowicz Romanow, założyciel największej rosyjskiej dynastii, został ogłoszony carem. W Polsce skonfederowana armia domagała się wypłacenia zaległego żołdu; żołnierze rozeszli się do domów dopiero w r. 1614, otrzymawszy żołd w wysokości sześciokrotnej wartości podatku gruntowego. Pomniejsza ekspedycja, zorganizowana w latach 1617–18 z prywatnej inicjatywy księcia Władysława, nie osiągnęła nic. Rozejm podpisany 3 stycznia 1619 r. w Dywilinie na czterdzieści i pół roku pozostawiał Smoleńsk, Siewiersk i Czernihów w rękach Rzeczypospolitej, Władysław natomiast zobowiązał się do rezygnacji z roszczeń do tronu carskiego, choć oficjalnie się go nie wyrzekł. W kategoriach strat w ludziach i zmarnowanych nakładów finansowych okres moskiewskiej „smuty" okazał się prawie tak samo smutny dla Rzeczypospolitej jak dla Moskwy.

Wojna z Moskwą rozpoczęła się na nowo w r. 1632, gdy znaczne siły rosyjskie zaatakowały Smoleńsk. Wyprawę zainicjowało rzucone przez *ziemskij sobor* wezwanie do odwetu; na czele wojsk stał Michał Borysowicz Szein – ten sam generał, który dwadzieścia lat wcześniej tak mężnie bronił miasta. Tym razem, gdy nie udało mu się osiągnąć oczekiwanych wyników, został powieszony jako zdrajca. Wieczysty pokój, zawarty 14 czerwca 1634 r. nad rzeką Polanowka w pobliżu Smoleńska, potwierdzał wszystkie postanowienia terytorialne uzgodnione w Dywilinie. Władysław IV, teraz już dzięki elekcji utwierdzony w swoim polskim dziedzictwie, z przyjemnością przyjął sumę 20 tysięcy rubli w zamian za rezygnację z roszczeń do tronu moskiewskiego.

„Wieczność" trwała jednakże zaledwie przez dwadzieścia lat. W 1654 r. Moskwa zrobiła decydujący krok na drodze do zemsty. Zachęcony ciągłymi niepokojami na Ukrainie, car Aleksy Michajłowicz utorował sobie drogę, biorąc w opiekę zaporoskich Kozaków. Potem uderzył i ponawiał ataki przez następne dwadzieścia sezonów. W czasie tej wojny Moskale wykazali ową wspaniałą wytrzymałość, która jest jedną z cech, jakie znaczą ich dzieje. Mimo krótkiej przerwy w latach 1657–58, spowodowanej działaniami podejmowanymi przez Szwedów, nie wypuszczali Rzeczypospolitej z dławiącego uścisku, obejmując podwójnym chwytem Litwę i Ukrainę. Na mocy rozejmu w Andruszowie, podpisanego 3 stycznia 1667 r., odwrócili postanowienia z r. 1634, przejmując kontrolę nad Kijowem i całą lewobrzeżną Ukrainą. Te nowe warunki nie zostały potwierdzone aż do następnego „wieczystego pokoju" z r. 1686, przez Rzeczpospolitą zaś zostały ratyfikowane dopiero w r. 1710. Ale praktycznie rzecz biorąc, Ukraina popadła w zależność od Moskwy. Odwieczne pretensje księstwa moskiewskiego do statusu „imperium rosyjskiego" szybko nabierały uzasadnienia w rzeczywistości.

Równocześnie z działaniami „trójkąta północnego" powstał dzięki obecności Turków na wybrzeżu Morza Czarnego „trójkąt południowy". Tu boki areny wytyczały graniczące ze sobą tereny należące do Rzeczypospolitej, Moskwy i imperium otomańskiego. W gruncie rzeczy niebezpieczeństwo w tym rejonie rzadko nabierało realnych kształtów. Turcy byli zajęci kampaniami w basenie Dunaju i w Azji i zazwyczaj pozostawiali prowadzenie walk na terenach leżących na północ od Karpat swoim krymskim wasalom. Rok po roku, przez cały okres panowania Wazów i później, Tatarzy krymscy próbowa-

li po kolei wszystkich możliwych permutacji: w służbie Moskwy urządzali najazdy przeciwko Rzeczypospolitej, w służbie Rzeczypospolitej – najazdy przeciwko Moskwie; organizowali wypady wspólnie z Kozakami lub przeciwko Kozakom, a także rajdy na własną rękę[323].

Krótka wojna turecka w latach 1620–21 była w okresie między 1498 a 1672 r. jedynym przypadkiem bezpośredniego konfliktu Polaków z główną armią otomańską, i to konfliktem wynikłym nie z knowań Moskwy, lecz będącym skutkiem intrygi uknutej w Siedmiogrodzie. W r. 1619 Zygmunt III wysłał pewną liczbę oddziałów kawalerii do Wiednia, aby pomóc swemu szwagrowi, cesarzowi, odeprzeć ataki księcia siedmiogrodzkiego Gábora Bethlena. To Bethlen wszedł w konszachty z Wysoką Portą po to, aby wyreżyserować odpowiednią reakcję. We wrześniu 1620 r. Iskander-basza wyruszył przeciwko Rzeczypospolitej i pod Cecorą nad Prutem zadał Polakom druzgocącą klęskę, biorąc w niewolę hetmana Koniecpolskiego. Przyniesiono mu też nadzianą na pikę głowę Żółkiewskiego. W rok później losy wojny dramatycznie się odmieniły. Armia złożona z 55 tysięcy Polaków i Kozaków pod dowództwem hetmana Chodkiewicza i atamana Sahajdacznego została otoczona w obozie pod Chocimiem nad Dniestrem przez stutysięczną armię turecką, którą dowodził osobiście sułtan Osman II. Ich los wydawał się przypieczętowany. Scenę tę – a także późniejsze wydarzenia – odnotował w swych łacińskich pamiętnikach wojewoda ruski Jakub Sobieski (1588–1646); opis ten miał się w odpowiednim czasie stać dla Wacława Potockiego inspiracją do napisania *Wojny chocimskiej* (najbardziej może znanego poematu epickiego w literaturze polskiej):

... Zabielały się góry i Dniestrowe brzegi
Rzekłby kto, że na ziemię świeże spadły śniegi,
Skoro Turcy stanęli, skoro swoje w loty
Okiem nieprzemierzone rozbili namioty (...)
Skoro Osman obaczył nasze szańce z góry,
Jako lew krwie pragnący wyciąga pazury,
Jeży grzywę, po bokach maca się ogonem,
Jeżeli żubra w polu obaczy przestronem (...)
Janczaraga we środku, ustrzmiwszy w puch pawi,
Ogniste swoje pułki na czele postawi,
Sam dosiadłszy białego Arabina grzbieta
Jako między gwiazdami iskrzy się kometa,
W barwistym złotogłowie pod żórawią wiechą,
Bunczuk nad nim z miesiącem, otomańską cechą (...)

W prawo i w lewo Janczar, na widoku stały,
Nieznane oczom naszym dotąd specyały,
Straszne słonie, co trąby okrom mają kielców,
Każdy swą wieżą dźwiga, każda wieża strzelców
Po trzydziestu zawiera; tak gdzie tylko chodzą
Rozdrażnione bestye, nieprzyjaciół szkodzą (...)
W tymże obłoku stali Murzyni cudowni,
Jako się błyszczy iskra w opalonej głowni,
Tak i tym z warg napuchłych, z czerniejszej nad szmelce
Paszczeki, bielsze niż śnieg wyglądały kielce.
Tu się w szerokobiałej na wierzchu koszuli
Po polach Mamalucy przestronnych rozsuli,
Jakoby przy łabęciach postawił kto kruki (...)
Cóż pisać o armacie? gdy samemi działy
Obóz swój osnowali, za szańce, za wały,
Z takim grzmotem, że ledwie podobny do wiary,
Sam to przyznał Chodkiewicz wódz i żołnierz stary,
Który jak się marsowym począł bawić cechem
Nigdy tak wielkich, nigdy z tak ogromnym echem
Sztuk ognistych nie widział, które ziemię z gruntów
Trzęsły, rzygając kule o sześćdziesiąt funtów[324].

Buta Turków poprzedziła ich druzgocącą klęskę. Ponawiane przez cały wrzesień nieustające ataki i bombardowania nie zdołały wyprzeć obrońców, którzy walczyli ponoć do ostatniej beczułki prochu. W październiku – podobnie jak żołnierze Tarnowskiego pod Obertynem – artyleria polska ruszyła do kontrataku, przełamując opór oblegających. Sułtan wystąpił o zawarcie rozejmu. Obie strony zdawały sobie sprawę, że nie istnieją żadne istotne powody wzajemnej wrogości. Sejm, który z tej okazji wypłacił rekordową sumę, równą ośmiokrotnej wartości podatku gruntowego, dał się przekonać, aby Turków potraktować z większą rozwagą. Króla i jego skłonnego do ryzykownych przedsięwzięć syna ostrzeżono, aby unikali niepotrzebnych wojennych zobowiązań. Odtąd, zawarłszy pokój z Turkami, trzymali się z daleka także od wojny trzydziestoletniej, pozostawiając swoich habsburskich kolegów po fachu zdanych na własne siły.

Choć może się to wydać dość dziwne, najpoważniejsze straty zadały Rzeczypospolitej epoki Wazów nie wrogie akcje zbrojne, ale manewry dyplomatyczne nieuczciwego wasala. Począwszy od r. 1525 następcy Albrechta Hohenzollerna składali Koronie polskiej hołd w imieniu Księstwa (Wschodnich) Prus i wpłacali coroczne kontrybucje do skarbu Korony oraz na koszty utrzymania armii. Ale równocześnie prowadzili politykę zmierzającą do umocnienia pozycji i wzrostu znaczenia własnej dynastii, którą cechowała nieugięta nieustępliwość w dążeniu do celu. W 1563 r., na pięć lat przed śmiercią, książę Albrecht doprowadził do tego, że akt nadania lenna obejmował również Joachima II Hohenzollerna, margrabiego brandenburskiego, zapewniając w ten sposób swojej rodzinie jego rewersję. W 1577 r. Brandenburczycy odkupili od Stefana Batorego kuratelę nad synem księcia Albrechta, stwarzając w ten sposób układ, który trwał przez cały okres długiej choroby i szaleństwa ich podopiecznego. Tak przedstawiała się sytuacja, jaką zastali Wazowie. Wreszcie w 1614 r. książę brandenburski Johann Sigismund, który poślubił spadkobierczynię linii pruskiej, zdołał we własnych rękach zjednoczyć obie części rodzinnego dziedzictwa. Ale dopiero po upływie dwóch pokoleń Wielki Elektor Fryderyk Wilhelm (1620–88) zdołał wynieść się ponad czysto prowincjonalne godności. Ten dwudziestoletni młodzieniec, obarczony wielką odpowiedzialnością i wymieciony z Berlina wichrem wojny trzydziestoletniej, pielęgnował swe związki z Polską i złożył hołd zarówno Władysławowi IV, jak i Janowi Kazimierzowi. Ale po pokoju westfalskim z 1648 r., ośmielony przyznaniem mu licznych niewielkich terytoriów – w tym skrawka Pomorza Wschodniego – uznał tę sytuację za zachętę do wzięcia czynnego udziału w zbliżającej się wojnie północnej. W 1656 r., przy okazji traktatu podpisanego w Labiawie, przekonał Szwedów, aby uznali jego niezależność, co było zapłatą za zdradę Polski jako suwerena. W parę miesięcy później przekonał polskich negocjatorów, aby tę niezależność potwierdzili, co było zapłatą za zdradę Szwedów. Uzyskawszy oficjalne zwolnienie z feudalnych powinności wobec Polski, potwierdzone traktatem welawskim zawartym 19 października 1657 r., wycofał swój głos podczas elekcji cesarza do czasu, gdy przyszły kandydat, Leopold austriacki, uwolnił Brandenburgię z jurysdykcyjnej zależności od cesarstwa. Każdy krok był bezbłędnie wyliczony w czasie, tak aby nowo powstałe państwo prusko-brandenburskie mogło się stać jednym z głównych beneficjantów pokoju w Oliwie. W dwieście lat po rozbiorze państwa krzyżackiego Wielki Elektor odzyskał niezawisłość Prus, w znacznej mierze kosztem polskiego królestwa Wazów.

Na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat epoki Wazów, podczas żałosnego panowania Jana Kazimierza, wszystkie nici konfliktów wewnętrznych i zewnętrznych splątały się nagle, tworząc niebezpiecznie powikłany węzeł. Kozacy, Tatarzy, Moskale, Szwedzi, Prusacy i Siedmiogrodzianie zostawali kolejno wciągani w zaciskającą się sieć, tkaną przez zdradzieckich magnatów, zbuntowanych żołnierzy, inno-

wierców oraz międzynarodowych intrygantów. Trudno byłoby winić samego Jana Kazimierza. Był władcą poważnym i odpowiedzialnym; objął tron po swoim starszym bracie, w wieku 40 lat. Uprzednio służył jako ochotnik w armii Habsburgów i znał się na wojennym rzemiośle, jako zaś jezuicki nowicjusz i kandydat na kardynała, obeznany był z polityką religijną swej epoki. Jako więzień i zakładnik Francuzów, znał z pierwszej ręki niebezpieczeństwa stosunków międzynarodowych. Jednocześnie miał swój udział w *rapprochement* brata z francuskim dworem, miał też pojąć za żonę wdowę po nim, Ludwikę Marię Gonzagę[325]. Z pozoru wszystko było gotowe do rozpoczęcia udanego panowania. W głębi dojrzewała eksplozja na miarę wybuchu wulkanu. Wszystko zaczęło się od ostatniego, a zarazem największego powstania Kozaków, które rozpoczęło się zimą r. 1647–48 pod wodzą Bohdana Chmielnickiego (1595–1657)[326]. (Patrz Mapa 19).

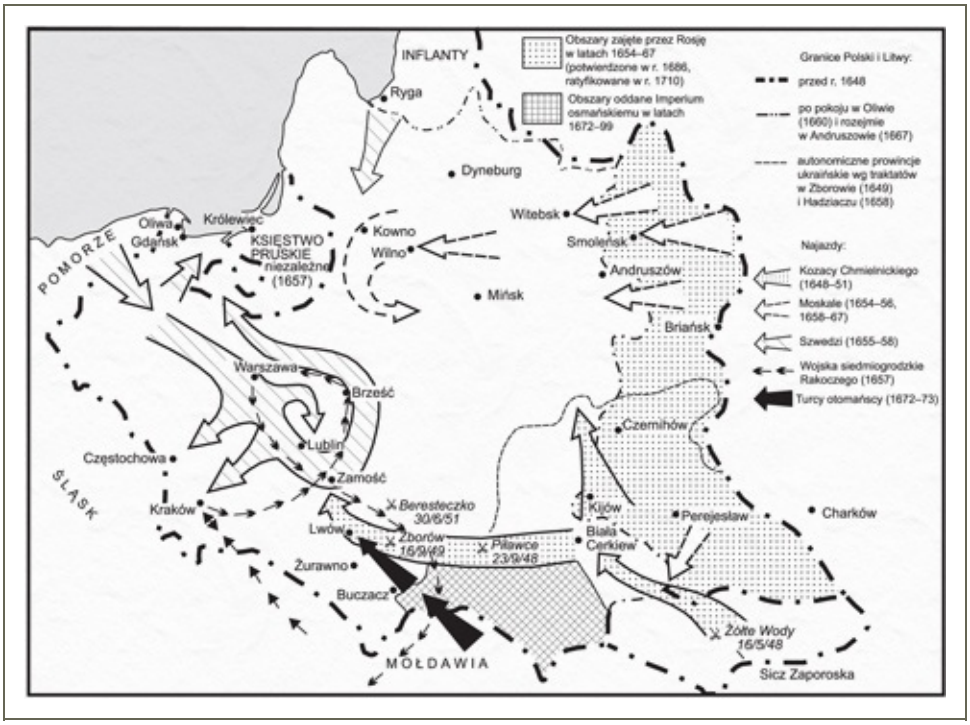

Mapa 19. Potop – najazdy na Polskę i Litwę w latach 1648–1667

Okropieństwa i bezsensowne zniszczenia następnych dwudziestu lat nabierają dodatkowej ostrości w porównaniu z poprzednim dziesięcioleciem – jednym z najbardziej umiarkowanych okresów w dziejach Rzeczypospolitej. Siłę wstrząsu zwiększył poprzedzający go spokój. Władysław IV, panujący od r. 1632, zdołał utrzymać się z dala od większości kłopotów nękających Europę. Pokój w Polanowie (1634) z Moskwą i rozejm w Sztumskiej Wsi (1635) ze Szwecją położyły kres największym konfliktom. Handel wzdłuż szlaku na Wiśle wspaniale się rozwijał. Spory religijne załagodzono, a w r. 1645 król wezwał wszystkie wyznania do pogodzenia się w ogólnej „rozmowie miłości". Po pacyfikacji z r. 1638 na Ukrainie rozpoczęło się złote dziesięciolecie spokoju. Złudzenie wszelkiego powodzenia było tak silne, że w swym przemówieniu do sejmu w r. 1646 kanclerz Jerzy Ossoliński chełpił się, że „osadzili cni Polacy w polach otworzystych swobodne królestwo, samej tylko miłości i jednostajnej między stanami ufności murem otoczone"[327].

Jednakże do tego czasu było już także wiadomo od szpiegów Koniecpolskiego, że Kozacy prowadzą pertraktacje z chanem krymskim. Nie uważano tego za rzecz zbyt niebezpieczną. Przeciwnie – król uznał te konszachty za wspaniałą okazję do przeprowadzenia ostatecznego rozrachunku z Tatarami i zajętymi własnymi sprawami Turkami. Wezwał do Warszawy delegację przywódców kozackich – a wśród nich Chmielnickiego – zwierzył się im ze swych planów, potwierdził ich dawne przywileje i przygotował na wspólną wyprawę przeciwko niewiernym. Nie jest zupełnie jasne, co się stało potem. Królewskiemu projektowi wyprawy tureckiej sprzeciwił się sejm. Koniecpolski – jedyny człowiek, który taką wyprawę mógł z powodzeniem poprowadzić – umarł. Wojewoda ruski Jeremi Wiśniowiecki zdecydował się sam stanąć na jej czele. W 1647 r., lekceważąc zarówno wolę króla, jak i sejmu, wyruszył na Krym na czele wojska liczącego 26 000 ludzi zebranych z jego własnych majątków. Chmielnicki, który poczuł się zdradzony i głęboko dotknięty zerwaniem umowy z królem, wpadł we wściekłość. Wobec tego w r. 1648 zaatakował wojska kwarciane pod dowództwem hetmanów. Zamiast walczyć z Tatarami, wezwał ich na pomoc i sam zaczął szukać sprawiedliwości.

Powstanie Bohdana Chmielnickiego pociągnęło za sobą skutki wykraczające daleko poza jego pierwotne cele. Posuwając się na zachód od Siczy (czyli głównych obozów lub osad) kozackich nad Dnieprem, zwyciężył w dwóch decydujących starciach z wojskami Rzeczypospolitej – pod Żółtymi Wodami i pod Korsuniem – i zbliżał się do Wisły. Wydaje się, że nie miał jasno sprecyzowanych zamiarów – poza przedłożeniem samemu królowi skarg własnych i swoich Kozaków. Na początku wszystkie listy i dokumenty podpisywał, używając tytułu „hetmana Jego Królewskiej Mości zaporoskiego". Ale nagła śmierć króla w maju 1648 r. postawiła go w trudnej sytuacji, a niepowodzenie w osiągnięciu zgody z Janem Kazimierzem, którego elekcję wcześniej poparł, zmusiło go do kontynuowania walki. Tymczasem pozbawione zarządu prowincje Ukrainy pustoszyły rozzuchwalone bandy chłopów i okrutne akcje odwetowe magnatów z Wiśniowieckim na czele. Rzezie odcięły drogę do kompromisu. 29 i 30 czerwca 1651 r. oddziały Chmielnickiego zostały rozgromione pod Beresteczkiem. Zapędzony z powrotem ku Dnieprowi, rozglądał się za jakąś pomocą. Jak było do przewidzenia, jego kłopoty obudziły czujność Moskali i w styczniu 1654 r. Chmielnicki złożył w Perejasławiu przysięgę, uznając za protektora cara Aleksego Michajłowicza. Tej samej wiosny wojska cara zaatakowały Rzeczpospolitą jednocześnie na dwóch frontach. Inwazja Moskwy z kolei zaalarmowała Szwedów. W 1655 r. król szwedzki Karol X wkroczył do Rzeczypospolitej z Pomorza i Inflant. Jego operacje wojenne wywołały interwencję Wielkiego Elektora państwa prusko-brandenburskiego, a następnie – w r. 1657 – księcia siedmiogrodzkiego Jerzego Rakoczego. Nadeszły lata „potopu". Pod koniec dziesięciolecia losy wojenne Polski odwróciły się. W maju 1660 r. pokój w Oliwie zakończył wszelkie walki na północy, chociaż na wschodzie car prowadził kolejne kampanie.

Trudy i napięcia nieprzerwanej wojny spowodowały powstanie ognisk zapalnych wewnątrz kraju. Podejmowane przez króla próby naprawy wad ustroju i skarbowości doprowadziły najpierw do konfliktu z sejmem, a następnie do wybuchu wojny domowej. Szlachta odrzucała propozycje dotyczące

głosowania na zasadzie większości, elekcji *vivente rege* i utworzenia centralnego skarbu. Jej przywódca, marszałek wielki koronny Jerzy Lubomirski, został wciągnięty w zdradzieckie konszachty z Austrią, a w końcu popchnięty do otwartego buntu. W okresie od 1661–67 r. król na próżno przeciwstawiał się najpierw konfederacjom, później zaś armii rokoszan. 13 lipca 1666 r. poniósł klęskę w bitwie pod Mątwami koło Inowrocławia. Wojska królewskie znalazły się w impasie. Jan Kazimierz zrezygnował ze swych planów politycznych i przyjął przeprosiny Lubomirskiego. W r. 1667 Lubomirski udał się na dobrowolne wygnanie do Wrocławia. Na wschodzie Moskwa postawiła twarde warunki rozejmu w Andruszowie. W r. 1668 Jan Kazimierz abdykował i wyjechał do Francji. Co zaczął Chmielnicki, zakończyli Lubomirski i car.

W tej sytuacji może się wydać dziwne, że historycy próbowali szukać powiązań powstania Chmielnickiego z wydarzeniami zachodzącymi w tym czasie w Anglii, Francji i Hiszpanii[328]. Niektórzy utrzymują, że było ono elementem wielkiej międzynarodowej konspiracji. Nie ma na to żadnych dowodów – poza tym, że Chmielnicki podobno odwiedził Paryż oraz prowadził korespondencję z Cromwellem. Inni wiążą powstanie z jakimś ogólnym „kryzysem w Europie". Jednak żadna z sugerowanych hipotez nie daje się dopasować do wszystkich związanych z powstaniem wydarzeń. Koncepcja „powstania narodowego" jest dosyć trafna w przypadku Portugalii i Katalonii. Nie ma w zasadzie nic wspólnego z angielską wojną domową czy francuską Frondą. W przypadku Rzeczypospolitej jest ona mniej przekonywająca jako wyjaśnienie posunięć Chmielnickiego niż jako wytłumaczenie powszechnego ruchu oporu przeciwko Szwedom w środkowej i zachodniej części kraju. Koncepcja „rewolucji społecznej" jest również problematyczna. W przypadku Rzeczypospolitej nie można jej całkowicie odrzucić. Chłopstwo Ukrainy z pewnością rzeczywiście uczestniczyło w powstaniu, podczas gdy gdzie indziej chłopi działali na własną rękę, próbując odeprzeć obcych najeźdźców. Wydaje się jednak, że Chmielnicki zainspirował ten ruch *malgré lui*. Ani Kozacy, ani Tatarzy, ani król, ani tym bardziej car moskiewski nie mieli najmniejszego zamiaru wyzwalać chłopów poddanych. Można naturalnie twierdzić, że chłopi powstali w rozpaczliwym porywie przeciwko nieubłaganej inwazji poddaństwa. Jeśli przyjąć to twierdzenie, trzeba przyznać, że ich „rewolucja" poniosła całkowitą klęskę. Mimo secesji Ukrainy rozwój systemu poddaństwa w Europie Wschodniej postępował bez żadnych przeszkód. Być może jakiś wątek o istotnym ogólnym znaczeniu dałoby się odnaleźć w koncepcji „kryzysu ustrojowego państwa nowożytnego" w sensie ogólnym. Jak gdzie indziej, tak i w Rzeczypospolitej stosunki między władzą centralną a regionami położonymi na peryferiach kraju były wystawione na poważną próbę. Dawne instytucje reprezentujące władzę nie były w stanie rozwiązać powodzi nowych problemów społecznych i politycznych. W Rzeczypospolitej oczywistą przyczyną tarć był fakt, że Kozakom odmawiano nobilitacji i że biskupi uniccy i prawosławni nie mieli prawa zasiadać w senacie. W takim przypadku – jeśli przyjąć teorię konstytucyjną – musiałoby się jednak zredukować rolę odegraną przez Chmielnickiego do roli rozgniewanego przechodnia, który przypadkiem wpadł na i tak już grożącą runięciem budowlę państwa.

Destruktywne skutki powstania są niezaprzeczalnym faktem. Z punktu widzenia Rzeczypospolitej jako całości, przyspieszyło ono proces upadku, którego już nigdy potem nie udało się skutecznie odwrócić. Z punktu widzenia ogółu jej obywateli, wywołało prawdziwą orgię destrukcji życia i dóbr, porównywalną ze zniszczeniami, jakie spowodowała wojna trzydziestoletnia w Niemczech. Żydom i protestantom przyniosło rozlew krwi i prześladowanie na nie znaną dotąd skalę. Rozproszone i bezbronne osady żydowskie ściągały na siebie wściekłość nie tylko Kozaków Chmielnickiego i chłopskich band, ale także armii cara. Wejściu moskiewskich żołdaków do Wilna 28 lipca 1655 r. towarzyszyła powszechna rzeź pozostałych w mieście mieszkańców. Wśród około 20 000 zabitych większość stanowili Żydzi. Ogólną liczbę Żydów wymordowanych w okresie od 1648 do 1656 r. obliczono na 56 000; ogólny spadek liczebności społeczności żydowskiej na skutek śmierci, ucieczek i nędzy dochodził do 100 000.

Reputacja Chmielnickiego wynikła raczej ze skali tych nieszczęść niż z jakichkolwiek praktycznych dokonań. Roszczenia do jego osoby wysuwa się z pozycji wielu sprzecznych ze sobą interesów. W historii ukraińskiej pojawia się, jako Chmelnyćkyj, w roli pioniera walk o wyzwolenie narodowe. W Związku Radzieckim, jako Chmielnickij, wspominany był w roli Mojżesza, który wywiódł swój naród z domu polskiej niewoli i poprowadził go ku wielkiej rosyjskiej ojczyźnie. W Walhalli marksistowskich i socjologicznych bohaterów przedstawia się go w roli bojownika świadomości i protestu społecznego. Nie był nikim w tym rodzaju. Był dezerterem z armii Rzeczypospolitej, w której zdobył rangę pisarza, czyli skryby, i synem oficera, który w 1620 r. walczył pod Cecorą. Żywił głęboką osobistą i zrozumiałą urazę do magnatów kresowych (ludzie Aleksandra Koniecpolskiego napadli na jego posiadłości) i skłonił się ku Siczy jako naturalnej przystani wszystkich podobnych mu uciekinierów i malkotentów. Potem, gdy nie udało mu się uzyskać zadośćuczynienia przy użyciu siły, do której odwołał się na początku, nie pozostało mu nic, jak tylko walczyć do końca. W przeciwnym wypadku powieszono by go jako zdrajcę. Wzniecone przez niego iskierki oporu rozpaliły pożar, którego zasięgu w żaden sposób nie mógł był przewidzieć. Wkrótce jego Kozacy mieli podjąć na Ukrainie walkę o własne przeżycie przeciwko moskiewskim protektorom. W 1658 r. na mocy układu w Hadziaczu ich przywódcy starali się ponownie wcielić Ukrainę do Rzeczypospolitej jako autonomiczne księstwo. Ale było już za późno. Ich powstanie tak bardzo obciążyło Rzeczpospolitą innymi, bardziej palącymi problemami, że nie była w stanie zaoferować pomocy. Kozacki koń, zrzuciwszy polskiego jeźdźca, miał teraz zostać okiełznany przez o wiele bardziej wymagającego pana. Ale wtedy sam Chmielnicki już nie żył. Jego główne osiągnięcie – jak w przypadku polskich powstańców z XIX w. – polegało na tym, że zwrócił uwagę świata na problemy swojej ojczyzny w czasie, gdy były one na ogół ignorowane i lekceważone.

W dziesięć lat później, w r. 1667, drugi wielki buntownik, Jerzy Lubomirski, leżał na łożu śmierci. Uskarżał się na ból głowy, mówiąc, że ci, którzy z głowy żyją, muszą z powodu głowy umierać. Był to nader trafny komentarz do sytuacji Rzeczypospolitej, do której klęski w tak znacznym stopniu sam się

przyczynił. Tę Rzeczpospolitą, z jej pięknymi ideałami jednomyślności i wolności osobistej, utrzymywała przy życiu delikatna równowaga wzajemnego zrozumienia między królem i obywatelami. Jeśli miała żyć, musieli nią kierować ludzie mądrzy. Nie dysponowała żadnymi rezerwami siły, żadnymi sankcjami, które pozwoliłyby jej zmusić do posłuszeństwa nierozsądnego buntownika. Gdy rozum ustąpił miejsca brutalnej sile, zagroził jej upadek. Jak w przypadku Lubomirskiego – „ból głowy" mógł się okazać fatalny w skutkach.

W r. 1672 Jan Kazimierz umarł samotną śmiercią na wygnaniu, w klasztorze w Nevers-sur-Loire w środkowej Francji. Jego serce włożono do urny i umieszczono w St. Germain-des-Prés w Paryżu. Ciało przywieziono z powrotem do Krakowa, aby je tam pochować. Jedną z nielicznych pamiątek jego godnego pożałowania panowania były monety wybite w latach sześćdziesiątych XVII w. przez Boratiniego i Tynfa. Każdy z tych mistrzów-mincerzy wynalazł własny cudowny sposób uleczenia od ręki dolegliwości Rzeczypospolitej. Obaj okazali się ludźmi niekompetentnymi, żeby nie powiedzieć zwykłymi oszustami, których sfałszowane wytwory były przez następne sto lat plagą życia codziennego. Boratini uzyskał licencję królewską na wybijanie miedzianych szelągów o wartości 1/3 grosza. W latach 1660–66 wyprodukował ich ponad 9 milionów, zasypując nimi rynek i powodując nieopisany chaos. W następnych latach wartość boratynek spadła z 1/90 do 1/800 złotego. Plan Tynfa polegał na wybijaniu srebrnych złotówek, których wartość miała być ustalana dowolnie w stosunku do wartości złotego dukata. Jego monety zawierały ilość czystego srebra o wartości zaledwie 13 zamiast ustalonych 30 groszy. Na rewersie miały wybity monogram króla: *ICR – Iohannes Casimirus Rex*. Kiedy ludzie dowiedzieli się, ile naprawdę warte były ich pieniądze, imię ostatniego z Wazów posłużyło za symbol korupcji i fałszerstwa. Odtąd powszechnie nadawano inicjałom nową interpretację: *ICR – INITIUM CALAMITATIS REGNI*, „początek nieszczęścia królestwa"[329].

---

[303] Na temat początków panowania Zygmunta III patrz K. Lepszy, *Rzeczpospolita Polska w dobie Sejmu Inkwizycyjnego 1589–92*, Kraków 1939; także tego samego autora *The union of Crowns between Poland and Sweden in 1587*, w: *Poland at the XIth International Congres of Historical Sciences in Stockholm*, Warszawa 1960, s. 155–178. Najważniejszymi opracowaniami dotyczącymi epoki Wazów są prace W. Czaplińskiego, m.in. *O Polsce siedemnastowiecznej*, Warszawa 1966, oraz *Władysław IV i jego czasy*, Warszawa 1972.

[304] H. Biaudet, *Les origines de la candidature de Sigismond Vasa au trône de Pologne en 1587*, Helsinki 1911; *Sixte Quinte et la candidature de Sigismond Vasa*, Helsinki 1910.

[305] J. A. Pärnänen, *Le Premier Séjour de Sigismond Vasa en Suède, 1593–94*, Helsinki 1935.

[306] S. Wittmayer Baron, *A Social and Religious History of the Jews*, Vol. XVI: *Poland–Lithuania 1500–1650*, Nowy Jork 1976, s. 11–12. Ibidem, s. 272. Patrz M. Horn, Żydzi na

[307] Ibidem, s. 272. Patrz M. Horn, *Żydzi na Rusi Czerwonej w XVI i pierwszej połowie XVII w., działalność gospodarcza na tle rozwoju demograficznego*, Warszawa 1975.

[308] Patrz J. Wimmer, *Wojsko i skarb Rzeczypospolitej u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII w.*, Studia i Materiały do Historii Wojskowości, XIV (1968).

[309] Patrz K. Lepszy, *Dzieje floty polskiej*, Gdańsk 1947, także W. Czapliński, *Polska a Bałtyk w latach 1632–48. Dzieje floty i polityki morskiej*, Wrocław 1952.

[310] Patrz wyżej, przyp. 296 w rozdz. XIII. Patrz też inne prace W. Tomkiewicza, zwłaszcza *Powstanie kozackie w roku 1638*, Kraków 1930; H. Havelock, *The Cossacks in the early seventeenth century*, „English Historical Review", XIII (1898), s. 242–260.
(„Pamiętniki" Albrychta Radziwiłła, cyt. wg: M. Lepecki, *Pan Jakobus Sobieski*, Warszawa 1985, s. 208; przyp. tłum.).

[311] Polskie opinie w tej sprawie są nadal silnie zabarwione wpływem niezwykle popularnych, ale bardzo nieobiektywnych powieści Henryka Sienkiewicza. Patrz O. Górka, *„Ogniem i mieczem" a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1934. Warto w tym miejscu przytoczyć wnioski profesora Wójcika: „Ale rolę prawdziwej mistrzyni życia odegra tylko i wyłącznie historia zbliżona jak najbardziej do prawdy, historia bez mitów i legend, które bez względu na swą treść, często piękną i wzniosłą, są zawsze szkodliwe.
Jednym z takich mitów historycznych jest właśnie mit o wyłącznie pozytywnej roli Polski na Ukrainie w okresie mocarstwowości Rzeczypospolitej. Szkodliwy jest także mit, że

za złe do niedawna stosunki między Polakami a Ukraińcami ponoszą winę niemal wyłącznie Ukraińcy. Tak na pewno nie było (...).
Jeżeli po przeczytaniu tej książki historia, nauczycielka życia, pozwoli czytelnikowi zorientować się w wielu problemach współczesności, autor będzie uważał, że dobrze spełnił swe zadanie". Z. Wójcik, *Dzikie Pola w ogniu. O Kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1968, s. 236.

[312] Na temat sporu Polski ze Szwecją o Inflanty patrz *Sveriges Krig, 1611–32*, cz. 2: *Polska Kriget*, Sztokholm 1936; także A. Szelągowski, *O ujście Wisły: Wielka Wojna Pruska*, Warszawa 1905.

[313] M. Roberts, *Gustavus Adolphus: A History of Sweden 1611–32*, Londyn 1953–58, t. 1, 2; *Gustavus Adolphus and the Rise of Sweden*, Londyn 1973; *Essays in Swedish History*, Londyn 1967.

[314] A. Franzen, *The Warship Vasa: Deep Diving and Marine Archeology in Stockholm*, Sztokholm 1961.

[315] Na temat polskiej wojny Karola X patrz *Polska w okresie Drugiej Wojny Północnej, 1655–60*, red. K. Lepszy, Warszawa 1957, t. 1–4; także studium z dziedziny wojskowości: *Wojna polsko-szwedzka, 1655–60*, red. J. Wimmer, Warszawa 1973, oraz E. Haumant, *La Guerre du Nord et la paix d'Oliwa (1655–60)*, Paryż 1894, i K. Marcinkowski, *The Crisis of the Polish-Swedish War 1655–60*, Wilberforce, Oh., 1952.

[316] Wespazjan Kochowski, *Annalium Poloniae Climacter Secundus*, Kraków 1688, opublikowane w polskim przekładzie jako *Lata Potopu 1655–57*, red. L. Kukulski et al., Warszawa 1966, s. 92–105. Patrz też O. Górka, *Legenda a rzeczywistość obrony Częstochowy w r. 1655*, Warszawa 1957.

[317] W. Eckert, *Kurland unter dem Einfluss des Merkantylismus: ein Beitrag zur Staats- und Wirtschaftspolitik Herzog Jakubs von Kurland, 1642–82*, Ryga 1927.

[318] Program przedstawienia *Iwana Susanina* Glinki, Teatr Wielki w Moskwie, 1963. Opera ta, jedno z największych dzieł rosyjskiej szkoły romantycznej, nosiła dawniej tytuł *Życie za cara*.

[319] J. Maciszewski, *Polska a Moskwa 1603–1618*, Warszawa 1968; także *La noblesse polonaise et la guerre contre Moscou, 1604–18*, Acta Poloniae Historica, XVII (1968), s. 23–48.

[320] Lambert Simnel (ok. 1475–1535), uzurpator i pretendent do korony angielskiej, syn stolarza z Oxfordu; narzędzie w rękach zwolenników linii książąt Yorku w spiskach po zwycięstwie Henryka VII. Przejawiał podobno niezwykłe podobieństwo do Edwarda IV; być może został podstawiony jako jeden z „książąt z Wieży" (przyp. tłum.).

[321] Perkin Warbeck, tzw. Piotruś (ok. 1474–99), pretendent do tronu angielskiego, syn marynarza. W Irlandii podawał się za zamordowanego syna Edwarda IV; popierany przez Małgorzatę burgundzką; w Szkocji poślubił księżniczkę krwi. Występując jako Ryszard IV, wkroczył do Anglii, gdzie został pobity (1498), ujęty i powieszony (przyp. tłum.).

[322] Stanisław Żółkiewski, *Początek i progres wojny moskiewskiej*, wstęp i komentarz W. Sobieski, Kraków 1920, s. 116–118.

[323] Patrz B. Baranowski, *Polska a tatarszczyzna w latach 1624–29*, Łódź 1949.

[324] Wacław Potocki, *Wojna chocimska, poemat bohatyrski w dziesięciu częściach przez Andrzeja Lipskiego*, red. S. Przyłęcki, Lwów 1850, część czwarta, s. 382–582.

[325] W. T. Kane, *Poland's Jesuite King*, „Thought", XVIII (czerwiec 1943), s. 257–263.

[326] Obszerna literatura na temat powstania Chmielnickiego znacznie się rozrosła dzięki spotkaniom naukowym upamiętniaj1cym 300. rocznicę traktatu w Perejasławiu, przypadającą na rok 1954; np. *Sesja naukowa w trzechsetną rocznicę zjednoczenia Ukrainy z Rosją 1654–1954. Materiały*, Warszawa 1956, s. 420. Z ważniejszych opracowań historiografów polskich należy wymienić prace: K. Szajnocha, *Dwa lata dziejów naszych, 1646–48*, Lwów 1869; K. Tomkiewicz, *Jeremi Wiśniowiecki (1612–51)*, Warszawa 1933; F. Gawroński, *Bohdan Chmielnicki*, t. 2, Lwów 1909; L. Kubala, *Szkice historyczne*, t. 1, 2, Warszawa 1923–24.

[327] Cyt. wg: L. Kubala, *Jerzy Ossoliński*, Lwów 1883, t. 2, s. 74 (przyp. tłum.).

[328] Dyskusje na temat miejsca Polski (jeśli w ogóle zajmowała ona jakieś miejsce) w siedemnastowiecznym kryzysie prześledzić można na podstawie pracy A. Wyczańskiego, *W sprawie kryzysu XVII stulecia*, „Kwartalnik Historyczny", LXIX (1962), s. 656–672, oraz w pracy W. Czaplińskiego, *Wiek siedemnasty w Polsce. Próba charakterystyki*, w: *O Polsce siedemnastowiecznej*, Warszawa 1966, s. 7–62.

[329] Patrz W. Czermak, *Ostatnie lata Jana Kazimierza*, powtórnie wydane w Warszawie 1972.

Rozdział XV

MICHAŁ

Kandydat Austrii (1669–1673)

Wiśniowieccy (Wyszniewieccy), panowie Wiśniowca, nosili jedno z budzących największy postrach nazwisk Ukrainy. Dymitr Wiśniowiecki (wnuk protoplasty rodu, Michała; zmarł w 1563), pół Rusin i pół Rumun, założył pierwszą sicz kozacką w Chortycy nad Dnieprem. Zginął powieszony w Stambule przez Turków, którzy uwięzili go za uprawianie piractwa. Jego brat, Andrzej, wojewoda wołyński, był jednym z sygnatariuszy unii lubelskiej. Dziad króla, Michał, starosta owrucki, prowadził w 1616 r. słynną wyprawę do Mołdawii. Jego syn, książę Jeremi Wiśniowiecki (1612–51), wojewoda ruski i główny przeciwnik Bohdana Chmielnickiego, był jedną z najbarwniejszych i najbardziej kontrowersyjnych postaci w dziejach Polski. W najpopularniejszej ze wszystkich polskich powieści historycznych, *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza, został odmalowany jako szlachcic, który czynił wiele zamętu i wrzawy, walczył za Rzeczpospolitą i z bezlistosną surowością karał Kozaków i Tatarów. W oczach innych komentatorów był pospolitym bandytą, łupieżcą wdowich majątków, renegatem i zdrajcą. Bez względu na to, jak wyglądała prawda, nie da się zaprzeczyć, że brał udział w aktach niesłychanego wprost okrucieństwa, a także, że cieszył się sporą popularnością wśród polskich magnatów[330]. Na przestrzeni poprzedniego stulecia rodzina Wiśniowieckich zgromadziła w swych rękach jedną z najpotężniejszych fortun Rzeczypospolitej; majątki rozciągały się na dawnych dziewiczych terenach za Dnieprem; pracowało w nich około 230 000 chłopów poddanych, a broniła ich jedna z najbitniejszych prywatnych armii. W istniejącej w kraju sytuacji można było oczekiwać, że tak potężny ród wyda kandydata do polskiego tronu. Nikt natomiast oczekiwać nie mógł, że wyda taką miernotę jak Michał Korybut Wiśniowiecki (1640–73), syn księcia Jeremiego, rezerwowy kandydat uknutej przez

Austriaków elekcyjnej intrygi, bezwolny pionek w rękach ambitnych protektorów. Wielka magnacka góra urodziła królewską mysz.

Panowanie Michała Korybuta trwało wszystkiego cztery lata. W tym okresie zaszło w Rzeczypospolitej wiele istotnych wydarzeń. Po pierwsze, 19 czerwca 1669 dokonano wyboru króla, który trafił na tron właściwie przez pomyłkę. Po drugie, 27 lutego 1670 r. dla uczczenia porażki stronnictwa francuskiego, król poślubił arcyksiężniczkę Eleonorę Habsburżankę. Powitawszy swą narzeczoną na granicy śląskiej, poprowadził orszak ślubny do starego klasztoru na Jasnej Górze, gdzie odbyła się uroczystość zaślubin, w obecności nuncjusza, cesarzowej i senatu. Wydane z okazji uroczystości śniadanie nuncjusz opisał dla potomności z wyraźnym upodobaniem:

> *Po odśpiewaniu uroczystem Te Deum przed cudownym obrazem N. Panny przy odgłosie muzyki, młodzi małżonkowie udali się ze swym orszakiem do pięknie przyozdobionych pokojów w klasztorze (...) Nie można nie nadmienić o uczcie dnia następującego, na której zastawiono potrawy w takiej obfitości, iż trudno byłoby powiedzieć, czy słudzy więcej strudzeni byli, nosząc je na stół, czy panowie i goście, patrząc na taki przepych.*
>
> *Ukazało się na niej 300 bażantów, 5 tysięcy par kuropatw, 6 tysięcy par indyków, 3 tysiące par cieląt, 400 wołów, 4 tysiące baranów, więcej niż tyle jagniąt, 100 jeleni, 5 łosiów, 2 tysiące zajęcy i kilkadziesiąt dzików. Dawano potem mnóstwo owoców, konfitur, w końcu zastawiono stoły cukrami wznoszącemi się w kształcie piramid i kolosów. Po skończonej uczcie zaczął się taniec polski, w którym król, poprzedzając sześciu senatorów, a królowa tyleż dam, przeszedł się dwa razy po całej sali, i na tem się skończyła część pierwsza*[331].

Po trzecie, nieco później tego samego roku ambasador pruski zorganizował w Warszawie obławę na zbiegłego obywatela Królewca, Kalksteina. Po czwarte, w 1672 r. najazdem sułtana Mehmeta IV na Podole rozpoczęła się druga wojna turecka. Twierdza w Kamieńcu Podolskim została zdobyta, kamieniecką katedrę zaś przemieniono na meczet. Po piąte, 16 października 1672 r. w Buczaczu koło Tarnopola królewscy posłowie podpisali akt kapitulacji. Południowe części Ukrainy, które pozostały przy Polsce po zawarciu rozejmu w Andruszowie, teraz przeszły w ręce Turków. Ustalono roczną kontrybucję w wysokości 22 000 złotych dukatów. Po szóste, oba posiedzenia sejmu w owym haniebnym roku zostały zerwane przez *liberum veto.* Podczas drugiego w dodatku zakłóciła obrady pewna uparta dama. Otóż niejaka Kuniecka twierdziła, że spotkała ją krzywda ze strony pewnego senatora. Wkroczyła więc na salę obrad senatu w Zamku Królewskim w Warszawie, aby osobiście szukać zadośćuczynienia, żądając wykonania nakazu sądowego, dotyczącego wydania jej zbiegłych chłopów. Zniecierpliwiona długą debatą na temat tego, czy królowi należy zezwolić na publiczne noszenie peruki czy też nie, wygłosiła z galerii gniewną tyradę,

gdy zaś Xiążę J^{o}Mć, Podkanclerzy W^{o}X^{a}L^{o}, kazał iei ustąpić, opowiedziawszy: „że teraz radzimy w obronie Rzptey, nie przeszkadzaj nam Wmć, bo wostatku każę wyprowadzić" owa (...) do Króla J^{o}Mci mowę obróciła (...) „Co mi po tey obronie?! WMcie [w niey obronicie] gdy Pan stanie mi za Ordę, z którym sprawiedliwości przez lat 25 doyść nie mogę?"

Winnego wojewodę ujawniono i ukarano: zapłacił 2000 złotych *ex nunc* oraz został zobowiązany do wydania jednego chłopa[332].

Po siódme, powstałe w łonie szlachty frakcje austriacka i francuska utworzyły zbrojne konfederacje, aby wymóc na niezdecydowanym królu swą konkurencyjną politykę[333].

Omawiając wszystkie te wydarzenia, podręczniki historii kładą głównie nacisk na to, czego król nie zrobił. Nie miał żadnej kontroli ani nad magnatami, ani nad armią, ani nad Turkami, ani nad żoną, ani nad nuncjuszem. Bardzo trudno dociec, czym właściwie zajmował swój umysł. Zmarł 10 listopada 1673 r. podobno na skutek przejedzenia korniszonami – zapewne u szczytu sił i możliwości.

---

[330] W. Tomkiewicz, *Jeremi Wiśniowiecki (1612–51)*, Warszawa 1933; także *Historyczne wartości „Ogniem i mieczem"*, „Przegląd Powszechny", Warszawa 1934; tekst w: O. Górka, *„Ogniem i mieczem" a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1934 (patrz wyżej, przyp. 311 w rozdz. XIV).

[331] Galeazzo Marescotti, *Relazioni*, w: *Relacje nuncjuszów*, red. E. Rykaczewski, Berlin 1864, t. 2, s. 387.

[332] Cytowane w wydanym przez F. Kluczyckiego *Diariuszu Sejmu Warszawskiego w styczniu roku 1672*, Kraków 1880, s. 66, który opublikował pełną dokumentację z posiedzeń sejmu w latach 1672–73.

[333] *Diariusz kołowania i konfederacji pod Gołębiem i Lublinem w 1672 roku wraz z Aktem Konfederacji*, wyd. A. i K. Przyboś, Wrocław 1972.

Rozdział XVI

SOBIESKI

Piorun Turkom (1674–1696)

Nazwisko „Sobieski” należy do tych bardzo nielicznych nazwisk w historii Polski, które znane są szerszemu światu. Jego pochwałę głosili zarówno współcześni, jak i historycy. Według Johna Miltona, był „pierwszym z Polaków, który pokazał, że straszliwe siły tureckie rozbić można jednym ciosem”. Jego umiejętności i talenty w dziedzinie wojennego rzemiosła wychwalał Clausewitz. W Polsce jego imię było na ustach wszystkich, w całej Europie pamiętano o nim jako o tym, który obronił cesarstwo i świat chrześcijański przed niewiernymi. I dlatego nie jest rzeczą prostą odmalować twarz ukrytą pod maską sławy, ani – co ważniejsze – opisać problemy królestwa przyćmione blaskiem wspaniałych czynów jego władcy[334].

Jan III Sobieski (1629–96) urodził się w Olesku niedaleko Lwowa jako drugi z kolei syn wojewody ruskiego Jakuba Sobieskiego i Zofii Teofili Daniłowiczówny. Łacińskie wykształcenie otrzymał w gimnazjum Nowodworskiego w Krakowie, a później na Uniwersytecie Jagiellońskim; w latach 1646–48 wyruszył w wielką podróż, której szlaki doprowadziły go do Paryża, Londynu i Amsterdamu. W 1652 r., po śmierci starszego brata, objął połączone dziedzictwo trzech wielkich rodów – Sobieskich, Żółkiewskich i Daniłowiczów. Ale już od młodości wybrał karierę wojskową – mimo że bogactwo i stosunki mogły mu zapewnić łatwy dostęp do dworu, dyplomacji, patronatu i polityki. W r. 1648 wstąpił do wojska i przez cały dwudziestoletni okres powstania Chmielnickiego i szwedzkiego „potopu” wal-

czył pod rozkazami Jerzego Lubomirskiego i Stefana Czarnieckiego. Na czas siedmiu miesięcy – od sierpnia 1655 do marca 1656 – wraz z wojskami kwarcianymi przeszedł na stronę Karola X. W pierwszym poselstwie – do Konstantynopola – wziął udział w r. 1654, w r. 1655 przedstawiono go na dworze, w r. 1659 został po raz pierwszy wybrany posłem na sejm. W r. 1665 otrzymał laskę marszałka wielkiego koronnego, w r. 1666 – godność hetmana polnego, a w r. 1668 – najwyższą godność wojskową: buławę hetmana wielkiego koronnego. Za panowania Michała Korybuta spędzał czas na prowadzeniu wojny z Turkami. Niewiarygodnego aktu unicestwienia całej armii otomańskiej pod dowództwem Husseina baszy dokonał w dzień po śmierci króla w miejscu wcześniejszego zwycięstwa Chodkiewicza pod Chocimiem nad Dniestrem. W trzy miesiące później triumfalnie wkroczył do Warszawy, w sam środek sesji sejmu elekcyjnego, i przy bardzo słabej opozycji został obwołany królem. Poza bitwą pod Batohem w r. 1652, gdzie poległ jego brat Marek, oraz bitwą pod Mątwami, gdzie zmierzył się ze swym dawnym patronem i dowódcą Lubomirskim, obce mu były klęski. Niewielu monarchów – a z pewnością żaden z monarchów dziedzicznych – miało w chwili wstąpienia na tron tak rozległe doświadczenie i tak wiele sukcesów na swym koncie.

Jak prawie sto lat wcześniej w przypadku Batorego, osobowość króla zdominowała w znacznym stopniu życie polityczne w kraju. Obserwował ją, podziwiał i opisał angielski duchowny, wielebny Robert South, który sam odwiedził Polskę:

Król jest księciem o wielkiej łatwości słowa, wielce przystępnym i nadzwyczaj grzecznym, posiadając większość z owych cech, które czynią prawdziwego gentlemana. Jest on nie tylko dobrze obeznany z wszelkim wojennym rzemiosłem, ale również – a to dzięki sposobom francuskiej edukacji – wielce obficie wyposażony w wiedzę i znajomość dobrych manier. Poza swym własnym językiem słowiańskim, rozumie języki łaciński, francuski, włoski, niemiecki i turecki; znajduje duże upodobanie w nauce przyrodniczej oraz wszystkich gałęziach fizyki. Ma zwyczaj ganić duchowieństwo za to, iż nie dopuszcza do szkół i uniwersytetów nowoczesnej filozofii – takiej jak nauki Le Granda czy Kartezjusza.

Co się tyczy postury Jego Królewskiej Mości, jest to książę wysoki i postawny, o twarzy dużej i oczach okrągłych; odzież nosi zawsze taką jak jego poddani, włosy przystrzyżone wokół uszu jak mnich, czapę futrzaną, lecz niezwykle bogato przyozdobioną diamentami i klejnotami, wąsy duże; chodzi bez chustki na szyi. Długa szata spada mu do pięt na kształt płaszcza, a pod nią nosi kaftan tej samej długości, w talii ciasno przewiązany pasem. Nigdy nie wdziewa rękawic, a ów długi płaszcz jest uczyniony z grubego szkarłatnego sukna, zimą bogato obramowanego futrem, w lecie zaś jedynie obszytego jedwabiem. Zamiast trzewików nosi – tak w polu, jak i w domu – tureckie skórzane buty z bardzo cienką podeszwą i wydrążonymi obcasami, uczynionymi ze srebrnych blach, wygiętych półkolisto na kształt półksięży-

ców. Zawsze nosi wielką szablę, przypiętą przy pasie, w pochwie jednako płaskiej i jednako szerokiej od rękojeści po koniec ostrza i zmyślnie nabijanej diamentami[335].

Ufność Sobieskiego we własne siły niewątpliwie zwiększyły dobrodziejstwa pełnego namiętności, niezwykle udanego, choć chwilami burzliwego małżeństwa. Od r. 1665 był bowiem żonaty z najbardziej interesującą i najbardziej podniecającą kobietą na dworze, Marią Kazimierą de la Grange d'Arquien, powszechnie znaną w Polsce jako „Marysieńka". Ich niezwykły związek można porównać tylko z małżeństwem nieco od nich młodszej pary, dorównującej im w sprawach miłości, wojny i polityki: małżeństwem Johna Churchilla, księcia Marlborough, z Sarą Jennings.

Na swój własny sposób osobowość Marysieńki (1641–1716) była równie godna uwagi i równie silnie zaznaczyła się na tle mozaiki układów politycznych. Przybyła do Polski jako czteroletnia dziewczynka z fraucymerem francuskiej królowej Ludwiki Marii. Była córką kapitana gwardii francuskiej i dawnej guwernantki królowej (choć krążyła plotka, że naprawdę Marysieńka była dzieckiem królowej i jednego z jej byłych kochanków, Gastona d'Orleans, lub nieszczęsnego markiza Cinq-Marsa). Przez cały czas małżeństwa była bliską towarzyszką Sobieskiego, powierniczką jego najskrytszych myśli, natchnieniem jego męstwa. Mimo to do samego końca korzystała z prawa do kobiecych kaprysów i prywatnych intryg. Znała Sobieskiego od dzieciństwa, ale nie okazywała żadnego zainteresowania jego osobą aż do czasu, gdy w wieku lat dwudziestu została wydana za starzejącego się Jana Zamoyskiego, wnuka dawnego kanclerza. Potem stosunek tych dwojga przerodził się w *grande affaire*, która rozkwitała w ramach *Grande Affaire* francuskiego dworu Jana Kazimierza. Potajemnie zawarli małżeństwo w maju 1665 r. – zanim jeszcze zdążono pogrzebać ciało zmarłego męża Marysieńki i pod niełatwym do wypełnienia warunkiem, że Sobieski przyjmie urząd marszałka po usuniętym z niego Lubomirskim. Jawny ślub odbył się w lipcu; mieli kilkoro dzieci – synów i córek – których życiowe interesy królowa nieodmiennie pojmowała całkowicie odmiennie niż król. Z punktu widzenia historyka najbardziej interesujący jest fakt, że gdy rozdzielały ich sprawy publiczne, zawsze utrzymywali ze sobą regularną i obszerną korespondencję. Cudowne listy do Marysieńki pisane przez Sobieskiego są głównym źródłem informacji na temat jego politycznej kariery. Przedzierając się przez galimatias galicyzmów i konspiracyjnych kryptonimów („Celadon" był pseudonimem Sobieskiego, zaś „Astrée" – Marysieńki), można dotrzeć do najbardziej intymnych uczuć króla:

(ok. 14 VII 1665)

Mon Coeur, mon âme et mon tout!

Calusieńką jadąc noc, stanęliśmy tu samym świtaniem, już tylko o półtrzeciej mili od Króla JMci i od wojska. M. Palatin de Cracovie jutro się podobno już złączy, bo dziś tylko o

cztery mile od Króla JMci. Chorągwi konnych przy królu bardzo mało, nowo zaciężnych cale nie widać. Moje wszystkie z łaski bożej zastałem tu i już się opowiedzieli Królowi JMci. O Lubomirskim była wiadomość, że już mijał Szczebrzeszyn; rozumiem tedy, że się te rzeczy już w długą powlec nie mogą. Co komu P. Bóg obiecał, wkrótce się pokaże.

Niesłychaną mamy incommodité w tej drodze, co niczego na świecie nie dostanie. Pustki takie, jakie na świecie nie mogą być większe. Ja dalibóg nie wiem i imaginować nie mogę, co my tu będziem w obozie jedli. Króla JMCi za godzin trzy obaczyć się spodziewam i tam świeżych zasiąc wiadomości.

Zapomnieli mi teraz tam chłopcy szkatuły mojej podróżnej czarnej, żelazem okowanej, bez której jestem prawie jako bez ręki. Pytać się tedy o okazję, a przysłać mi ją jako najprędzej, mianowicie przez jmć ks. Lipskiego, jeśli jeszcze nie wyjechał. Kluczyki od niej są przy mnie.

Całą drogę w wielkiej zostawałem i zostawam melankolii i jednym się tylko tym cieszę słowem, że mi tę na wyjezdnym niespaną noc śliczna Astrée sowito swoją obiecała nagrodzić miłością, co niech w pamięci będzie, uniżenie proszę. Być przecie zasłużył to dobrze Celadon, żeby go i kochać, i mieć podczas jakąkolwiek complaisance; a on, jeśli mu się P. Bóg zdrowo powrócić pozwoli, wszystkimi się o to chce starać sposobami, że nic kochańszego i milszego na tym nie będzie miał świecie nad śliczność swojej Jutrzenki, którą całując milion razy, żegna, opowiadając, że póki ducha w ciele, póty jej najwierniejszym będzie sługą i tym, czym go teraz P. Bóg mieć chciał.

Jmp. łowczemu podziękować i za konie, i za wszystkie łaski, bez których byłbym był srodze mal accommodé; usługę moją zawdzięczyć w każdej jegomości panu obowiązuję się okazji[336].

W sposobie myślenia i postępowania Sobieskiego, który tak silnie odbił się na sposobie prowadzenia spraw publicznych, poczesne miejsce zajmowała „tradycja orientalna". Sobieski należał do grupy magnatów z południowo-wschodnich prowincji kraju, których interesy, wykształcenie i postawy były zasadniczo odmienne od stylu życia w innych częściach kraju. Zwłaszcza w XVII w. szlachtę ze wschodu problemy sąsiedniego świata otomańskiego zajmowały w stopniu, jaki w Warszawie, Krakowie czy Gdańsku uznano by za obsesję. Co więcej, ze względu na wyjątkowe rozmiary majątków, którym nie było równych w żadnej innej części Rzeczypospolitej, a także z tytułu posiadania potężnych prywatnych armii, mogła ona narzucać polityce całego państwa kierunki odpowiadające własnym interesom. Najlepszym przykładem jest tu być może Tomasz Zamoyski (1594–1638) – wojewoda kijowski i przez krótki czas – podobnie jak jego wybitny ojciec – kanclerz wielki koronny. Otrzymawszy jako dziedzictwo rozległe majątki w rejonie Bracławia, od dzieciństwa stykał się ze sprawami Wschodu. Był przyjacielem chana krymskiego, Islama Gireja, który spędził pewien czas w niewoli w Zamo-

ściu; płynnie znał języki turecki, tatarski, arabski i perski. Akademię swego ojca przekształcił w ośrodek studiów orientalnych pod kierownictwem jej uczonego rektora Jana Iwaszkiewicza; samo miasto zaś – z jego wspólnotą ormiańską i żydowską oraz z manufakturą perskich dywanów – w ośrodek handlu ze Wschodem. Był ojcem pierwszego męża Marysieńki[337]. Sobieski wyrastał w podobnym otoczeniu. Urodził się podczas gwałtownej burzy, w czasie tatarskiego najazdu. Jego dziadek ze strony matki, hetman Żółkiewski, oraz brat Marek zginęli na polu bitwy z rąk Tatarów, wuj zaś, Stanisław Daniłowicz, zmarł w tatarskiej niewoli. Głębokie wrażenie musiała na nim wywrzeć rodzinna krypta w Żółkwi – groby bohaterów i napis: *O quam dulce et decorum est pro patria mori*. W 1653 r. dobrowolnie zgłosił się jako zakładnik w Bachczysaraju; w r. 1654 był w Stambule, w r. 1656 dowodził posiłkami tatarskimi Rzeczypospolitej w bitwie o Warszawę 28–30 lipca. Nikt nie miał większego doświadczenia w sprawach Wschodu ani nie odczuwał wobec nich większej fascynacji niż on. Orientalna tradycja przejawiała się na różne sposoby. Była inspiracją dla przesadnej świadomości własnej katolickości, która kazała Rzeczypospolitej usprawiedliwiać wszystko w kategoriach obrony chrześcijańskiego świata. Inspirowała też aktualną modę w dziedzinie obyczajów i strojów: tureckie siodła, tatarskie fryzury i perskie dywany były nieodłącznymi atrybutami każdego szanującego się szlachcica. Stanowiła zachętę do zajmowania konserwatywnego stanowiska wobec problemów społecznych, podkreślając konieczność poddania się jednostki woli Bożej i regułom niezmiennego ładu społecznego. Wprowadzała zamęt w politykę zagraniczną, skłaniając do bagatelizowania rozwoju wydarzeń w Moskwie, Skandynawii i Prusach oraz interpretując interesy Rzeczypospolitej wyłącznie poprzez pryzmat zagrożenia ze strony świata muzułmańskiego. Co zaś najważniejsze, oznaczała przyjęcie tezy, że wojna prowadzona stale i nieustępliwie jest podstawowym i właściwym sposobem potwierdzenia integralności i honoru państwa.

Kwestie wojenne mogły zatem budzić niepokój – częściowo za sprawą naturalnych skłonności króla, a częściowo na skutek nacisków z zewnątrz. Poczynając od r. 1676, przeprowadzono reformę zarówno wyposażenia, jak i organizacji armii. W formacjach piechoty zredukowano drastycznie liczbę pikinierów; muszkieterów uzbrojono w krótkie toporki, które służyły jednocześnie jako stojaki pod muszkiety. W oddziałach kawalerii zwiększono kontyngent dragonów; regimenty kozackie zostały wyposażone w kolczugi i zaklasyfikowane jako „zbrojna kawaleria”; lekką jazdę tatarską uzbrojono w krótkie lance. Szczególną uwagę zwrócono na sposoby zwiększenia mobilności artylerii. Wszystkie te zmiany miały na celu zapewnienie mocniejszego wsparcia dla siły uderzenia ciężkiej jazdy husarskiej – ulubionej formacji Sobieskiego i zdobywczyni jego najświetniejszych zwycięstw. Formacje obronne – inżynierów, saperów, artylerii oblężniczej – były raczej zaniedbywane. Liczebność armii ustalono, od czasu panowania Jana Kazimierza, na 12 000 żołnierzy dla Korony i 6000 żołnierzy dla Wielkiego Księstwa. Teraz liczby te podniesiono odpowiednio do 36 000 i 18 000 żołnierzy stałej armii. Wielki nacisk kładziono na kontrybucje prywatnych armii magnackich. Sam Sobieski dał tu przykład, bez wahania oddając prywatną fortunę na służbę ojczyzny. Był przedstawicielem klasy, która nieufnie odno-

siła się do wzrostu potęgi państwa, i bardziej liczył na lojalność i hojność zamożnej szlachty. W rezultacie uczyniono niewiele dla poprawy stanu finansów przeznaczonych na cele militarne. Wysokość podatków ustalano dla poszczególnych prowincji w zależności od ich finansowych możliwości. Podatki ściągano często ze znaczną zwłoką. Odpowiedzialność za szczegółowy nadzór w tej dziedzinie spadała na sejmiki. Dzięki swej wybitnej osobowości Sobieski zdołał zainspirować Rzeczpospolitą do niezwykłych wysiłków – nagłych i krótkotrwałych wybuchów. Ale przestarzały mechanizm został przez niego praktycznie całkowicie wyeksploatowany. Nadszedł moment, gdy po dwudziestu latach zbyt intensywnej eksploatacji – odmówił on dalszego działania. Pod koniec panowania Sobieskiego nie opłaceni żołnierze stali się nagminną plagą wielu prowincji[338].

Wojna turecka nie była dziełem Sobieskiego, chociaż od samego początku król był w nią mocno zaangażowany. Rozpoczęli ją Turcy jako część planu strategicznego zmierzającego do okrążenia Habsburgów i jako odpowiedź na habsburskie małżeństwo Wiśniowieckiego. Po Chocimiu, gdzie zwycięstwo Sobieskiego zmazało hańbę klęski poniesionej w Buczaczu, szanse rozkładały się równo. W latach 1674–75 króla rzadko widywano w Warszawie, wciąż też odkładano uroczystość koronacji. Tureckie oblężenie Lwowa zostało przełamane. Twierdzę w Trembowli uratowała odwaga żony jej komendanta, która zagroziła mężowi samobójstwem, jeśli ten nie poniecha zamiaru poddania się wrogowi. Póki nie zostały zakończone te niebezpieczne operacje wojenne, polityka Sobieskiego była dotknięta paraliżem. Ale w r. 1676 obie strony zaczęły okazywać oznaki wyczerpania. Armia polska została otoczona w obozie zbrojnym pod Żurawnem nad Dniestrem przez przeważające siły Ibrahima Szejtana, który nie był jednak w stanie przełamać jej skutecznego oporu. 17 października podpisano rozejm, na mocy którego Turcy zachowali większość swych zdobyczy. Do Porty wysłano poselstwo Jana Gnińskiego w nadziei osiągnięcia trwałego pokoju.

Skoro tylko pierwszy najazd turecki został opanowany, Sobieski zwrócił się ku Francji. Przez cały czas od momentu zawarcia małżeństwa łączyły go bliskie związki ze stronnictwem francuskim na dworze. W 1666 r. Ludwik XIV ofiarował mu buławę marszałka Francji. W r. 1672, stanąwszy na czele popieranej przez Francuzów konfederacji szczebrzeszyńskiej, Sobieski szykował się do walki z prohabsburską konfederacją gołąbską. Tak więc przymierze z Francją było dla niego pod wieloma względami krokiem naturalnym. Oznaczało związek Rzeczypospolitej z antyhabsburskim obozem Francji, Szwecji, Turcji i Węgier, z drugiej jednak strony niosło ze sobą szereg korzyści. Oddawało do polskiej dyspozycji francuską służbę dyplomatyczną w zabiegach o zawarcie pokoju z Turkami oraz w przeciągających się negocjacjach z Moskwą; stanowiło obietnicę stworzenia przeciwwagi dla manewrów frakcji prohabsburskiej w dziedzinie spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej; a wreszcie otwierało drogę do zorganizowania wyprawy w celu ponownego ustalenia zwierzchnictwa Polski w Prusach. Francuzi ze swej strony byliby zachwyceni możliwością stworzenia sobie na wschodzie bazy, z której mogliby kierować operacjami na Węgrzech oraz akcjami wymierzonymi przeciwko Wiedniowi. Traktat podpisano 11 czerwca w Jaworowie. Sobieski miał uzyskać od Francji subsydium w wysokości 200

000 talarów rocznie na sfinansowanie ekspedycji przeciwko państwu brandenbursko-pruskiemu, która miała zostać podjęta natychmiast po zakończeniu kampanii tureckiej. Miano też zaaranżować *rapprochement* ze Szwecją. Francuzi mieli otrzymać pozwolenie na używanie terenów Rzeczypospolitej w swoich kontaktach z Węgrami. Sobieski wplatał Polskę w największą kabałę polityki europejskiej. Wydawało się, że dokonał zdecydowanego wyboru co do pozycji, jaką miał zająć wobec sporu między cesarstwem a Francją. Natychmiast uznano go za głównego pełnomocnika Króla Słońce na wschodzie, on sam zaś nawiązał kontakty ze stronnictwami profrancuskimi w całej Europie. Napisał do króla Anglii Karola II, prosząc go, aby został ojcem chrzestnym jego nowo narodzonej córki. W r. 1677 podpisał w Gdańsku układ ze Szwedami[339].

Kalkulacje z r. 1675 szybko okazały się chybione. Stało się rzeczą oczywistą, że wiele z figur potrzebnych do rozegrania francuskiego gambitu stoi na zupełnie niewłaściwych polach. Po pierwsze, niezwyciężona armia szwedzka, która wyszła z Inflant i zaczęła się posuwać w kierunku na południe, została pod Fehrbellinem solidnie poturbowana przez Prusaków i przepędzona z powrotem do Rygi. Wobec tego szanse powodzenia planowanej wyprawy polskiej przeciwko Prusom bardzo poważnie przybladły. Po drugie, Porta odmówiła zawarcia pokoju. Poselstwo Gnińskiego poniosło klęskę. Po trzecie, Moskwie udało się wygrać tam, gdzie przegrał Gniński: w r. 1677 podpisano traktat turecko-moskiewski. Wszelkie zaangażowanie się strony polskiej w Prusach i każda akcja przeciwko Austrii wiązałaby się z ryzykiem ciosu w plecy zadanego przez Moskwę. Po czwarte, wyczyny stronnictwa francuskiego w Polsce zaczęły zagrażać odrodzeniem się zbrojnych konfederacji z r. 1672. Nowy hetman wielki koronny Dymitr Wiśniowiecki knuł już spisek z Wiedniem zmierzający do obalenia Sobieskiego. Po piąte, sejm odmówił ratyfikowania traktatu podpisanego w Jaworowie. Z tych wszystkich powodów polityka króla była poważnie podkopana, jeszcze zanim całkowicie upadła. W r. 1679 Ludwik XIV zawarł w Nijmegen pokój z cesarzem oraz podpisał traktat z Prusami, w którym nie znalazła się żadna wzmianka o Polsce. Prusacy po raz drugi pobili Szwedów pod Kuckernose. Sobieski był upokorzony, osamotniony i wściekły. Od tej chwili milszym okiem patrzył na obóz procesarski w Polsce, a wpływy francuskie stopniowo słabły. Wiadomo było, że Turcy – pod wodzą nowego wielkiego wezyra, Kara Mustafy – tęsknią do kolejnej rundy świętej wojny. W r. 1683, po czterech latach wahań, kości zostały rzucone. Podczas gdy orda turecka szykowała się do szybkiego wymarszu z Belgradu, chcąc wyruszyć najkrótszą drogą na Wiedeń, w Warszawie poseł francuski został przyłapany na prowadzeniu korespondencji świadczącej o zdradzie i wydalony ze stolicy. Gdy cesarz Leopold II zaapelował o rychłą pomoc, Sobieski przyjął apel życzliwie. 1 kwietnia podpisano z posłem cesarskim, hrabią Waldsteinem, umowę o wzajemnej pomocy. Sobieski miał uzyskać subsydium w wysokości 1 200 000 dukatów na sfinansowanie odsieczy dla Wiednia; gdyby wziął osobiście udział w wyprawie, miał otrzymać nominację na głównodowodzącego połączonych armii. Aby uniknąć pechowej daty (*prima aprilis*), dokument został antydatowany i opatrzony datą 31 marca[340].

Sytuacja Wiednia latem r. 1683 stawała się coraz bardziej rozpaczliwa. Turcy nadciągali o wiele

prędzej niż alianci i w połowie lipca rozpoczęli oblężenie miasta w sile około 140 000 żołnierzy. Obrońcy pod dowództwem Rüdigera von Starhemberga zostali zmuszeni do zabarykadowania się w otoczonym mieście. Cesarz wraz ze swym dworem wycofał się do Linzu. Sobieskiemu sytuacja dodała animuszu. Podobne oblężenia widywał przy wielu wcześniejszych okazjach, a walczyć miał z wrogiem, którego każde kolejne posunięcie znał na pamięć. Jesienny galop przez Karpaty – na cudzy koszt i dla ratowania stolicy chrześcijaństwa – pokusa była nieodparta.

Polskie wojska zaczęły się gromadzić w Krakowie w połowie lata. Obóz królewski wypełnił się stopniowo 26 000 ludzi i 29 000 koni – 25 pułków husarii, 77 oddziałów kozackich, 31 oddziałów lekkiej kawalerii, 2 oddziały arkebuzerii, 37 pułków piechoty, 10 pułków dragonów i oddział artylerii. O wiele mniejsze siły, w liczbie 10 000, wysłano na Podole, aby odwróciły uwagę Turków na bocznym skrzydle. Litwinom w sile dalszych 10 000 żołnierzy kazano wyruszyć na spotkanie, które miało nastąpić na Morawach. Główne oddziały wyruszyły 29 lipca w dwóch kolumnach. Pierwsza, pod dowództwem hetmana Jabłonowskiego, maszerowała trasą północną na Śląsk przez Tarnowskie Góry, Racibórz i Opawę; druga, pod wodzą hetmana polnego Mikołaja Sieniawskiego, poszła przez Bielsko i Cieszyn. Połączywszy się w Ołomuńcu, oddziały ruszyły trasą na Nikolsburg i Tulln nad Dunajem, gdzie miały się spotkać z wojskami książąt niemieckich pod dowództwem Karola Lotaryńskiego. Osiem tysięcy wozów z żywnością przez sześć tygodni posuwało się z prędkością około dwudziestu kilometrów dziennie. Z Brna Sobieski pisał do Marysieńki:

Mila za Bruną, we wsi Modric,

29 VIII 1683 przed północą

Po napisanym liście z Ołomuńca nie stało się nic osobliwego. O Tekolim ucichło i Tatarowie gdzieś zapadli, że o nich słusznej dotąd nie masz wiadomości. Skoro my przejdziemy za most, tym, co pojadą za nami, trzeba się będzie mieć na wielkiej ostrożności i daleko prosty do Wiednia objeżdżać gościniec; osobliwie tego życzę p. wojewodzie pomorskiemu, który moje od ks. warmińskiego przy sobie wiezie pieniądze. Już to stąd do Wiednia tylko trzynaście mil. P. marszałek nadworny zabiegł mi drogę pocztą, jeszcze na tamtej stronie Bruny; tamże i owa kiedyś księżniczka olsztyńska, co była przy królowej Eleonorze, z kilką dam. Jest za księciem Lichtensteinem, gburem i coś jeszcze nadto. Odmieniła się tak, że wszyscy, cośmy ją znali, nie możemy dotąd sobie perswadować, żeby to ta była. Gruba tak właśnie i wysoka, jako p. l'Etreux.

Mszy św. słuchałem w Brunie w kościele franciszkanów, gdzie się trafił odpust i założenie św. Jana Chrzciciela, a dziś obchodzi właśnie Kościół ścięcie jego. Miasto piękne i obronne, osobliwie zamek na wysokiej górze, forteca wielka. Co do kraju, nie masz w świecie nic rów-

nego: ziemia lepsza niżeli w Ukrainie. Góry wszystkie pełne winogradów, którym a brzoskwiniami domy swe okrywają. Gęstość taka kóp w polu, że temu nikt nic nigdy podobnego nie widział. Jutro, da P. Bóg, złączę się z p. wojewodą wołyńskim, a pojutrze z księciem lotaryńskim, o którym taką mi czyni p. marszałek nadworny relację, że człowiek niewielki, gros, sans mine, melankolik niczym się nie bawiący, ospowaty; stroi się tak, jako najmizerniejszy człowiek, w podartej prostej sukni, kapelusz nie tylko bez pióra, ale i bez rubantu, wytarty i utłuszczony; alias człowiek dobry i rozum mający, mało mówiący i niby timide, nie śmiejący znać ni w czym wykroczyć przeciwko ordynansom dworskim. W Brunie dziś jedliśmy obiad u niejakiego Kolowrata, który tą zawiaduje prowincją, a był posłem od cesarza w traktatach oliwskich. Dosyć nas pięknie częstował i cale z francuska. – P. wojewodzie ruskiemu kazałem iść za sobą z usarzami i ostatkiem wojska, zostawiwszy po zadzie piechoty.

To pisząc, przybiega pocztą chorąży od księcia lotaryńskiego z listami; który mi posyła list od Staremberka, komendanta wiedeńskiego, dwudziestego siódmego pisany. Proszą bardzo o sukurs, bo już nieprzyjaciel w jednym z nimi siedzi rawelinie, a idzie ziemią podkopem pod beluard, nazwany cesarski, tak że go czują nasi minierowie, którzy contreminy kopią pod sobą. Przydaje, że na głowę wszystko wojsko prawie wezyr wpędził w aprosze i że się na coś wielkiego gotują; a u nas jeszcze dotąd most nie stanął. Wojska książąt i elektorów już się prawie wszystkie o jutrze zgromadzą; ale brandeburskie nie przyjdą na czas. Nie wiemy, co jest w tym, że Turcy napierają się koniecznie ponaprawiać te mosty, które książę lotaryński przy Wiedniu był popalił, i szańce, które tam rozrzucił. Daje znać, że tam znowu do tego miejsca ordynował tysiąc piechoty.

Jutro, da P. Bóg, spodziewamy się usłyszeć działa wiedeńskie, a pojutrze napić się wody dunajskiej. Dumont, jeśli nadjechał, proszę, aby to, co dla mnie przywieźć miał, przysłać mi przez pierwszą okazję. O Kozakach co tam słychać, oznajmij mi, a poganiać ich za mną, powiedziawszy pacierz p. Mężyńskiemu, że mi się zrazu nie odezwał. Z Litwą co się także dzieje, która jest moim największym kłopotem, bo tu ich cale nie potrzebują i ustawicznie mi głowę o to gryzą. Życzą wszyscy, aby szli przez Węgry, aby przynajmniej za te pieniądze, które pobrali, uczynili jakąkolwiek nieprzyjacielowi dywersję.

O zdrowiu Wci serca mego po rozjezdnym się naszym najmniejszej nie mam wiadomości; bo lubo ich tak wiele stamtąd przyjeżdża, takie jakieś nieszczęście, że żaden tamtym, gdzie by się miał potkać z Wcią sercem moim, nie jechał gościńcem. Całuję zatem i ściskam ze wszystkiej duszy i serca i wszystkie śliczności najulubieńszego mego ciałeczka. Mes baisemains à M. le Marquis et à ma soeur. Dzieci całuję, obłapiam i pozdrawiam[341].

Następnego dnia Sobieski objął dowództwo nad całością wojsk idących na odsiecz Wiednia: 74 000

żołnierzy. Polacy wyróżnili się, przerzucając most pontonowy nad bystrymi wodami Dunaju i ustawiając artylerię na pozycjach na stokach wzgórz wśród bujnej roślinności lasów wiedeńskich. Dzień starcia wyznaczono na 12 września[342]. Jak zwykle opisy nie są zgodne co do tego, komu właściwie należy przypisywać zasługę zwycięstwa. Historycy niemieccy zwykli zwracać uwagę na osobę Karola Lotaryńskiego i jego skuteczną akcję na lewym skrzydle poniżej wierzchołka Kahlenbergu; źródła polskie podkreślają rolę polskiej artylerii, która po południu odparła turecki kontratak. W każdym razie właśnie Sobieskiemu i jego skrzydlatym husarzom przypadła w udziale wspaniała szarża w dolince na prawym skrzydle oraz zasługa ostatecznego przepędzenia pohańców z Europy Środkowej. Król zwrócił uwagę porucznika husarów, Zbierzchowskiego, na rozległą białą płaszczyznę namiotu wielkiego wezyra i kazał mu jechać wprost w tamtym kierunku. O wpół do szóstej, ze Zbierzchowskim u boku, sam pędził galopem przez obóz sułtana, pośród paniki, zamieszania i rzezi. Wieczorem, siedząc w namiocie wielkiego wezyra, którego używał teraz jako swojej kwatery, pisał do Marysieńki:

W namiotach wezyrskich,

13 IX 1683 w nocy.

Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza

i najukochańsza Marysieńku!

Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w ręce nasze. Nieprzyjaciel, zasławszy trupem aprosze, pola i obóz, ucieka z konfuzji. Wielbłądy, muły, bydle, owce, które to miał po bokach, dopiero dziś wojska nasze brać poczynają, przy których Turków trzodami tuż przed sobą pędzą; drudzy zaś, osobliwie des renégats, na dobrych koniach i pięknie ubrani od nich tu do nas uciekają. Taka się to rzecz niepodobna stała, że dziś już między pospólstwem tu w mieście i u nas w obozie była trwoga, rozumiejąc i nie mogąc sobie inaczej perswadować, jeno że nieprzyjaciel nazad się wróci. Prochów samych i amunicyj porzucił więcej niżeli na milion. Widziałem też nocy przeszłej rzecz tę, którejm sobie zawsze widzieć pragnął. Kanalia nasza w kilku miejscach zapaliła tu prochy, które cale Sądny Dzień reprezentowały, bez szkody cale ludzkiej: pokazały na niebie, jako się obłoki rodzą. Ale to nieszczęście wielkie, bo pewnie na milion w nich uczyniło szkody.

Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam został jego sukcesorem, bo po wielkiej części wszystkie mi się po nim dostały splendory; a to tym trafunkiem, że będąc w obozie w samym przedzie i tuż za wezyrem postępując, przedał się jeden pokojowy jego i pokazał namioty jego, tak obszerne jako Warszawa albo Lwów w mu-

rach. Mam wszystkie znaki jego wezyrskie, które nad nim noszą; chorągiew mahometańską, którą mu dał cesarz jego na wojnę i którą dziśże jeszcze posłałem do Rzymu Ojcu św. przez Talentego pocztą. Namioty, wozy wszystkie dostały mi się, et mille d'autres galanteries fort jolies et fort riches, mais fort riches, lubo się jeszcze siła rzeczy nie widziało. Il n'y a point de comparaison avec ceux de Chocim. Kilka samych sajdaków rubinami i szafirami sadzonych stoją się kilku tysięcy czerwonych złotych. Nie rzekniesz mnie tak, moja duszo, jako więc tatarskie żony mawiać zwykły mężom bez zdobyczy powracającym, „żeś nie junak, kiedyś się bez zdobyczy powrócił", bo ten, co zdobywa, w przedzie być musi. Mam i konia wezyrskiego ze wszystkim siedzeniem; i samego mocno dojeżdżano, ale się przecie salwował. Kihaję jego, tj. pierwszego człowieka po nim, zabito, i paszów niemało. Złotych szabel pełno po wojsku, i innych wojennych rynsztunków. Noc nam ostatka przeszkodziła i to, że uchodząc, okrutnie się bronią et font la plus belle retirade du monde. Janczarów swoich odbiegli w aproszach, których w nocy wyścinano, bo to była taka hardość i pycha tych ludzi, że kiedy się jedni z nami bili w polu, drudzy szturmowali do miasta; jakoż mieli czym co począć.

Ja ich rachuję, prócz Tatarów, na trzykroć sto tysięcy; drudzy tu rachują namiotów samych na trzykroć sto tysięcy i biorą proporcję trzech do jednego namiotu, co by to wynosiło niesłychaną liczbę. Ja jednak rachuję namiotów sto tysięcy najmniej, bo kilką obozów stali. Dwie noce i dzień rozbierają ich, kto chce, już i z miasta wyszli ludzie, ale wiem, że i za tydzień tego nie rozbiorą. Ludzi niewinnych tutecznych Austriaków, osobliwie białychgłów i ludzi siła porzucili; ale zabijali, kogokolwiek tylko mogli. Siła bardzo zabitych leży białychgłów, ale i siła rannych i które żyć mogą. Wczora widziałem dzieciątko jedne w trzech leciech, chłopczyka bardzo najmilszego, któremu zdrajca przeciął gębę szkaradnie i głowę. Ale to trefna, że wezyr wziął tu był gdzieś w którymś ci carskim pałacu strusia żywego dziwnie ślicznego; tedy i tego, aby się nam w ręce nie dostał, kazał ściąć. Co zaś za delicje miał przy swoich namiotach, wypisać niepodobna. Miał łaźnie, miał ogródek i fontanny, króliki, koty; i nawet papuga była, ale że latała, nie mogliśmy jej pojmać.

Dziś byłem w mieście, które by już nie mogło trzymać dłużej nad pięć dni. Oko ludzkie nie widziało nigdy takich rzeczy, co tam miny porobiły; z beluardów podmurowanych, okrutnie wielkich i wysokich, porobiły skały straszliwe i tak je zrujnowali, że więcej trzymać nie mogły. Pałac cesarski wniwecz od kul zepsowany.

Wojska wszystkie, które dobrze bardzo swoją czyniły powinność, przyznały P. Bogu a nam tę wygraną potrzebę. Kiedy już nieprzyjaciel począł uchodzić i dał się przełamać – bo mnie się przyszło z wezyrem łamać, który wszystkie a wszystkie wojska na moje skrzydło prawe sprowadził, tak że już nasz środek albo korpus, jako i lewe skrzydło nie miały nic do czynienia i dlatego wszystkie swoje niemieckie posiłki do mnie obróciły – przybiegały tedy do mnie

książęta, jako to elektor bawarski, Waldeck, ściskając mię za szyję a całując w gębę, a generałowie zaś w ręce i w nogi; cóż dopiero żołnierze! Oficerowie i regimenty wszystkie kawalerii i infanterii wołały: „Ach unzer brawe Kenik!" Słuchały mię tak, że nigdy, tak nasi. Cóż dopiero, i to dziś rano, książę lotaryński, saski (bo mi z nimi wczora widzieć się przyszło, bo byli na samym końcu lewego skrzydła, którym do p. marszałka nadwornego przydałem był kilka usarskich chorągwi); cóż komendant Staremberk tuteczny! Wszystko to całowało, obłapiało, swym salwatorem zwało. Byłem potem w dwóch kościołach. Sam lud wszystek pospolity całował mi ręce, nogi, suknię; drudzy się tylko dotykali, wołając: „Ach, niech tę rękę tak waleczną całujemy!" Chcieli byli wołać wszyscy „Vivat", ale to było znać po nich, że się bali oficerów i starszych swoich. Kupa jedna nie wytrwała i zawołała: „Vivat", pod strachem, na co widziałem, że krzywo patrzono; dlatego zjadłszy tylko obiad u komendanta, wyjechałem z miasta tu do obozu, a pospólstwo, ręce wznosząc, prowadziło mię aż do bramy (...)

Kiedy już postrzegł wezyr, że wytrzymać nie może, zawoławszy synów do siebie, pła-kał jako dziecię. Potem rzekł do chana: „Ty mię ratuj, jeśli możesz!" Odpowiedział mu chan: „My znamy króla, nie damy mu rady i sami o sobie myśleć musimy, abyśmy się salwować mogli" (...)

Już tedy wsiadamy na koń ku węgierskiej stronie prosto za nieprzyjacielem i jakom dawno wspominał, że się da P. Bóg, w Stryju aż z sobą przywitamy (...)

Książęta saski i bawarski dali mi słowo i na kraj świata iść za mną. Musimy iść dwie mili wielkim pośpiechem dla wielkich smrodów od trupów, koni, bydeł, wielbłądów. Do króla francuskiego napisałem kilka słów, że jako au Roi très Chrétien oznajmuje de la bataille gagnée et du salut de la chrétienté (...)

Fanfanik brave au dernier point, na piądź mię jeszcze nie odstąpił[343].

Wysyłając papieżowi zielony sztandar proroka, Sobieski dołączył do przesyłki stosownie zwięzłe przesłanie: „*Venimus, vidimus, Deus vicit*". Potem wyruszył w pogoń. W dniach 7–9 października, pod Parkanami w pobliżu Esztergom (Ostrzyhom), zostały rozbite tylne straże armii tureckiej. Węgry stały otworem. Zatarły się wspomnienia Warny i Mohacza. Europa była uratowana.

Niesłusznie byłoby twierdzić, że smak zwycięstwa został wkrótce zaprawiony goryczą. Tak się już dzieje, że następstwa każdego zwycięstwa niosą ze sobą rozczarowanie i radykalną zmianę nastroju. Nie da się jednak zaprzeczyć, że sposób, w jaki Sobieski wykorzystał zwycięstwo, wyraźnie ustępuje jego dokonaniom na polu walki. Zdaniem niektórych badaczy wielkim błędem króla wcale nie był – jak utrzymują inni historycy – sam udział w odsieczy Wiednia. Trudno sobie wyobrazić, aby w interesie Rzeczypospolitej leżał dalszy rozwój terytorialny państwa tureckiego, skoro – tak jak to ujął jeden

z posłów na sejm – i tak już „basza Budy mógł ze swego górskiego gniazda łacno dojrzeć Kraków". W miejscu, gdzie granica otomańskiego mocarstwa najbardziej zbliżała się do terytorium Polski, jej odległość od starej polskiej stolicy wynosiła niewiele ponad 50 kilometrów. Przekłucie otomańskiego balona i ogromny zastrzyk otuchy, jakim stał się ten akt, były oczywiście czymś bardzo korzystnym dla Rzeczypospolitej. Wielki błąd Sobieskiego polegał na tym, że – osiągnąwszy swój triumf – zaangażował się w r. 1684 w mające się właśnie rozpocząć wojny Świętej Ligi. Koszt był ogromny, a dywidendy przypadły w udziale niemal wyłącznie sąsiadom i wrogom Rzeczypospolitej. Siedemnaście lat wojennych kampanii niemal ostatecznie wyczerpało siły Rzeczypospolitej i udaremniło wszelkie poważniejsze posunięcia w dziedzinie reformy wewnętrznej. Zapomniano nie tylko o ekspedycji pruskiej, ale i o wszelkiej opozycji Rzeczypospolitej w rejonie Bałtyku. Zbagatelizowano podstawową kwestię granicy wschodniej i stosunków Rzeczypospolitej z Moskwą. W r. 1686, na skutek kaprysu jednego samowolnego posła, niepotrzebnie oddano całą Ukrainę, poprzednio przyznaną tymczasowo Moskwie na mocy rozejmu z 1667 r. To posunięcie – krok, który bardziej niż jakikolwiek inny potwierdził przeobrażenie małego księstwa moskiewskiego w „wielką Rosję" i który przechylił szalę układu sił w Europie Wschodniej na stronę Moskwy – zostało podjęte w sposób przypadkowy i przyjęte z apatią. Jakże bardzo musiał się zdziwić Kreml tym darmowym podarunkiem! O ile zdrowsza była jego własna polityka włączenia się w szeregi Świętej Ligi dopiero wtedy, gdy fakt posiadania przez Moskwę Ukrainy został ostatecznie przypieczętowany. Począwszy od r. 1686, Moskale zwalczali Turków z jakimś określonym celem, podczas gdy Polacy zwalczali za darmo. Fakt, że na mocy pokoju karłowickiego z r. 1699 odzyskano ostatecznie Podole, stanowił niewielką rekompensatę. Na mocy tego samego traktatu rozrośnięta terytorialnie Rosja oraz wskrzeszona Austria wyłoniły się jako mocarstwa; Prusy rozważały możliwość ogłoszenia się królestwem. Ramy osiemnastowiecznej polityki w tej części świata zostały skonstruowane. Rzeczpospolita Polski i Litwy oraz państwo otomańskie były już wyraźnie słabeuszami Europy. W polu widzenia pojawiła się nagle perspektywa rozbiorów. Nie wszystko jeszcze było stracone. Ale aby podjąć grę, trzeba by nowego Sobieskiego i nowego Murada Zwycięzcy.

Odbiciem bezsilności Sobieskiego był opłakany stan, w jakim znalazła się Litwa. Pod koniec lat siedemdziesiątych Wielkie Księstwo opanowała grupa magnatów orientacji prohabsburskiej; w latach osiemdziesiątych zapanował na Litwie reżim terroru, wprowadzony przez potężny ród Sapiehów. Nic, co się potem wydarzyło, nie było w stanie doprowadzić do ich pojednania z królem i ponownego włączenia się w życie polityczne Rzeczypospolitej. W r. 1683 Kazimierz Jan Sapieha celowo opóźnił wymarsz wojsk litewskich i przybył do Austrii już po oswobodzeniu Wiednia. Wysłał swe oddziały na bezlitośnie niszczycielską wyprawę na Słowację, co miało się stać dla Sobieskiego przeszkodą w osiągnięciu porozumienia z Węgrami. Kłopoty Litwy dotknęły całą Rzeczpospolitą. Sejm raz po raz zrywano, zakładając *liberum veto*. Sejmiki ziemskie przejęły prawo nakładania podatków i rekrutacji wojsk i pod wodzą miejscowych magnatów wystawiały własne regimenty i ustalały własne podatki.

Hetmani używali oddziałów wojsk koronnych do swoich własnych prywatnych celów. W latach dziewięćdziesiątych bandy nie opłacanych żołnierzy wzięły wymiar sprawiedliwości we własne ręce. Nie było wątpliwości, że anarchia coraz bardziej się rozszerza, stwarzając przedsmak tego, co miało już wkrótce nastąpić.

Król, pozbawiony jakiejkolwiek rzeczywistej kontroli nad państwem, także oddał się własnym sprawom. „Król szlachty" stał się chciwym dynastą. Głównym motywem jego udziału w późniejszych kampaniach przeciwko Turcji, a zwłaszcza w ekspedycjach mołdawskich w latach 1686 i 1691, była chęć zapewnienia królewskiej przyszłości synowi Jakubowi. Musiał zapewne rozjątrzyć nastroje dawnych ugrupowań dworskich oraz wywołać niejedną gwałtowną kłótnię z Marysieńką. Kwestia małżeństwa Jakuba pociągała za sobą pasmo trosk i kłopotów. W r. 1681 wybuchło spore poruszenie, gdy narzeczona Jakuba, Ludwika Karolina Radziwiłłówna, wybrała nieoczekiwanie małżeństwo z księciem pruskim Ludwikiem Hohenzollernem. W latach 1683–84 doszło do daleko posuniętych negocjacji w sprawie zaręczyn z księżniczką siedmiogrodzką; potem Habsburgowie nagle poczuli się dotknięci i zagrozili otwartym zerwaniem. Tak więc, na drodze eliminacji, narzeczona z rodziny Habsburgów wydawała się najlepszym rozwiązaniem. Takie rozwiązanie tak dotknęło Marysieńkę, że sprzeciwiła się wszelkim planom wstąpienia syna na tron polski. Odbiciem stanu spraw państwowych był pogarszający się stan zdrowia króla. Mięśnie przemieniły się w sadło, muskularne ciało przybrało monstrualne proporcje. Kilka poważnych ataków serca, których król doznał po 1691 r., każe przypuszczać, że żył on w stanie permanentnej rekonwalescencji i zagrożenia nagłym nieszczęściem. Życie w Wilanowie doskonale odpowiadało sytuacji Sobieskiego. Pałac powstał na południowych krańcach Warszawy w latach 1677–96; wybudował go Locci, z przeznaczeniem na letnią rezydencję króla. Była to budowla elegancka, a zarazem praktyczna. Rzecz charakterystyczna – w czasach Sobieskiego pałac był o wiele mniejszy niż później, w w. XVIII, gdy magnackie rody Sieniawskich i Potockich kazały go przerobić podług własnego gustu. Służył królowi jako baza wypadowa dla myśliwskich wypraw oraz jako miejsce ucieczki od dworu i polityki. Otaczał go ogród w stylu włoskiego baroku, a zdobiły rzeźby i obrazy Schlütera, Siemiginowskiego, Callota i Palloniego. Biblioteka pełna była książek, zwłaszcza z dziedzin, którymi król szczególnie się interesował – prawa, astronomii, sztuki wojennej, matematyki – i służyła jako miejsce, gdzie król pisał swoje listy do uczonych tej miary co Heweliusz i Leibniz. Jeden rzut oka na Wilanów pozwala dowiedzieć się bardzo wiele o królu Sobieskim i jego królestwie[344]. Do ostatnich dni prowadził życie zamożnego szlachcica, raczej prywatnego obywatela niż monarchy. Nie miał w sobie nic z ambicji Ludwika XIV, nic z owych wizji, które stawały się natchnieniem jego współczesnych i sąsiadów-władców, takich jak Piotr Wielki czy Wielki Elektor Fryderyk Wilhelm. Był wojownikiem – ze wszystkimi instynktami i wszystkimi ograniczeniami tego rzemiosła. Wykonywał swe obowiązki z odrobiną brawury, ale na tym koniec. Umierał jako rozczarowany, stary człowiek. Gdy biskup Załuski ponaglał go, aby napisał testament, król odparł obojętnie: „Nikt nie słucha mnie za życia, czyż po śmierci będzie inaczej?"[345] 17 czerwca 1696 r. ostatni atak serca położył kres

życiu starego wiarusa.

❁

Chociaż plany dynastyczne Sobieskiego okazały się niewypałem, jego potomkom nie w pełni udało się uniknąć monarchicznych powiązań. Jego syn, Jakub Sobieski, nie został wprawdzie obrany królem, ale za to jego wnuczka, córka Jakuba, Klementyna Sobieska (1702–35), przyczyniła się do założenia niezwykłej linii brytyjskich pretendentów – Sobieskich-Stuartów. Znajomość dwóch królewskich rodzin – polskiej i szkockiej – rozpoczęła się w Rzymie, dokąd Marysieńka wyjechała wraz z dziećmi, oraz później w *château* w Blois, gdzie Sobiescy żyli z renty wypłacanej im przez Ludwika XIV. W 1718 r. Klementynę zaręczono z Jakubem Edwardem Stuartem, kawalerem Orderu św. Jerzego, Starym Pretendentem, Jakubem III. Kiedy w parę miesięcy później, udając się do Włoch na uroczystość ślubną, Klementyna przejeżdżała przez Innsbruck, została tam porwana przez agentów cesarskich działających z ramienia hanowerskich sprzymierzeńców cesarza, a następnie uwolniona przez niejakiego Charlesa Wogana, który pospieszył jej z pomocą na czele grupy swoich ludzi i który zdołał podstawić swą wspólniczkę w miejsce uwięzionej księżniczki. W maju 1719 r. poślubiła w Bolonii swojego Stuarta i 31 grudnia 1720 r. urodziła w Rzymie Karola Edwarda Ludwika Filipa Kazimierza, Młodego Pretendenta, znanego historii jako Bonny Prince Charlie, a od r. 1766 – jako Karol III. Jej drugi syn, Henryk Benedykt Maria Klemens, tytularny książę Yorku i od r. 1788 Henryk IX, wstąpił w służbę Kościoła i w r. 1807 zmarł jako kardynał biskup Frascati. Potem linia pretendentów z rodu Stuartów stała się rodem bękartów i szarlatanów. Głową jednej z jej odgałęzień był generał Karol Edward Stuart baron Rohenstart, *soi-disant* wnuk szkockiej kochanki księcia Charliego, Klementyny Walkingshaw. Jego śmierć w wypadku, jakiemu w r. 1854 uległ w Dunkeld wiozący go powóz, otworzyła drogę przed jego rywalami, Stuartami z linii Sobieskich-Stolbergów. Członkowie tej gałęzi rodu wywodzili swe pochodzenie od porzuconej drugiej żony Charliego, Luizy von Stolberg, hrabiny Albany, która miała rzekomo oddać swego nowo narodzonego syna niejakiemu kapitanowi Allenowi *alias* O'Halleranowi z Królewskiej Marynarki Wojennej, po to, aby uchronić go przed szwadronem hanowerskich morderców. Według *Dictionary of National Biography* istnieją dowody na to, że historia ta jest fałszywa, przyjmowano ją jednak bez zastrzeżeń na wielu dworach Europy. Zapewniła środki i utrzymanie dwóm przedsiębiorczym braciom, Johnowi Sobieskiemu-Stolbergowi-Stuartowi (1795–1872) i Karolowi Edwardowi (1793–1880), którzy kolejno przybrali tytuł Comte d'Albanie na podstawie pozbawionego wszelkich dowodów twierdzenia, że ich ojciec, pułkownik Thomas Allen z Królewskiej Marynarki Wojennej, był synem uratowanego spadkobiercy Stuartów. Ich stryj i ich dziadek, John Carter Allen (zm. 1800), byli admirałami Marynarki Królewskiej, oni sami zaś mieszkali najpierw w napoleońskiej Francji, później w Pradze i Wiedniu, a od czasu do czasu także na wyspie w Eskadale. W swo-

im szkockim okresie John Sobieski-Stuart został płodnym poetą, bardzo świadomym swego rzekomo polskiego pochodzenia. Wspominając skromnie własną rolę w bitwie narodów pod Lipskiem, stworzył nieśmiertelny wers: „Stuart przepłynął przez fale, tam gdzie utonął Poniatowski". W okresie austriackim Karol Edward zawarł bardzo korzystne małżeństwo. Jego syn, również Karol Edward Stuart (1824–82), oraz wnuk Alfred Edward Karol von Platt, zostali wysokimi oficerami w cesarsko-królewskiej kawalerii. Jego wnuczka, Klementyna Sobieska von Platt, zmarła w r. 1894 jako zakonnica w klasztorze Pasjonistek w Bolton w Lancashire[346]. Były to losy bardzo odległe od losów niemowlęcia płci męskiej, urodzonego w r. 1629 w Olesku na Rusi Czerwonej podczas tatarskiego najazdu.

W czasach późniejszych pamięć o zwycięstwach Sobieskiego stopniowo przyćmiła wszelkie wspomnienia jego politycznych niepowodzeń. W mrocznych latach klęski i narodowego upokorzenia w wiekach XIX i XX wszyscy Polacy z dumą wspominali króla, którego czyny przyniosły im sławę, odbijając się echem w całej Europie. Każdy, kto oglądał lśniące od klejnotów trofea spod Wiednia, nadal zresztą wystawione na widok publiczny na zamku wawelskim w Krakowie, musi z podziwem wspomnieć człowieka, który odważył się upokorzyć wroga tak bogatego i tak potężnego. Sądy historyczne były więc dla króla łaskawe. Prawdą jest, że Sobieski nie miał zbyt dużego pola manewru. Ograniczał go egoizm magnatów, których dławiący uścisk na gardle życia politycznego kraju niełatwo było rozluźnić, oraz nieustępliwość Wysokiej Porty, która akurat wtedy uparcie uważała Rzeczpospolitą za swego wroga. Wszystko to jednak pozwala określić jedynie główny polityczny dylemat panowania Sobieskiego. Nie usprawiedliwia natomiast siedemnastu lat niszczycielskich działań wojennych, które zaprzepaściły wszelką szansę na naprawę ustrojowych słabości Rzeczypospolitej. Sobieski wstąpił do Świętej Ligi ze swojej własnej woli. Musi się więc go obciążyć odpowiedzialnością za konsekwencje. W prawie dwieście lat od chwili narodzin Sobieskiego, w 1828 r., car Rosji Mikołaj I przybył do Warszawy na uroczystość swojej koronacji na króla Polski; zaprowadzono go wówczas pod pomnik Sobieskiego w parku Łazienkowskim. Myśląc o swoich własnych kosztownych wojnach z Turcją, car spojrzał w górę na postać króla i powiedział: „Oto ten drugi głupiec, który tracił czas na walkę z Turkami"[347]. Car Rosji wiedział, co mówi. Był jednym z niewielu, którzy odnieśli z tych walk korzyści.

---

[334] Patrz J. B. Morton, *Sobieski King of Poland*, Londyn 1932; O. Laskowski, *Jan III Sobieski*, Londyn 1941; L. R. Lewitter, *John III Sobieski, Saviour of Vienna*, History Today, XIII (1962), s. 168–176, 242–252; K. Waliszewski, *Marysieńka: Marie de la Grange d'Arquien, reine de Pologne, femme de Sobieski, 1641–1716*, Paryż 1904. Wiele ogromnie interesujących materiałów zawiera esej historyczny T. Boya-Żeleńskiego *Marysieńka Sobieska*, ze wstępem pióra W. Czaplińskiego.

[335] R. South, cyt. w: W. R. Morfill, *Poland – the Story of the Nations*, nr 33, Londyn 1893, s. 175–176.

[336] Jan Sobieski, *Listy do Marysieńki*, red. L. Kukulski, Warszawa 1962, s. 41–42.

[337] A. A. Witusik, *Tomasz Zamoyski a świat turecko-tatarski*, w: *Polska w Europie. Studia historyczne*, red. H. Zins, Lublin 1968.

[338] M. Kukiel, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Kraków 1929, Londyn 1949, rozdz. 3. Patrz też J. Wimmer, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa

1966.

[339] Na temat stosunków polsko-francuskich za Sobieskiego patrz Toussaint de Fourbin w Revue d'Histoire Diplomatique, XXIII (1909), XXV (1911) i XXVII (1913); także S. Rubinstein, *Les Relations entre la France et la Pologne de 1680 à 1683*, Paryż 1913, oraz K. Piwarski, *Polska a Francja po roku 1683*, „Przegląd Powszechny", I (1933), s. 71–92, 236–251.

[340] Na temat zmiany w stosunkach dyplomatycznych za Sobieskiego patrz Z. Wójcik, *Zmiana w układzie sił politycznych (...) w drugiej połowie XVII w.*, „Kwartalnik Historyczny", LXVII (1960), s. 25–57.

[341] Jan Sobieski, op. cit., s. 500–502.

[342] J. Stoye, *The Siege of Vienna*, Londyn 1965. Patrz też J. Wimmer, *Wyprawa wiedeńska*, Warszawa 1957.

[343] Jan Sobieski, op. cit., s. 520–524. Inny przekład tego samego listu zamieszcza W. R. Morfill, op. cit., s. 165–170. U Paska znajdujemy jego własny opis oblężenia i łupów: Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, wyd. W. Czapliński, Warszawa 1979, *Rok pański 1683*, s. 535–540.

[344] J. Starzyński, *Wilanów: Dzieje budowy pałacu za Jana III*, w: „Studia do dziejów sztuki w Polsce", V (1933). Po stylowej rekonstrukcji dokonanej w okresie powojennym pałac w Wilanowie jest jedną z największych atrakcji turystycznych w Polsce; mieści narodowe zbiory malarstwa polskiego. Patrz W. Fijałkowski, *Wilanów*, Warszawa 1973.

[345] Cyt. wg: M. Komaszyński, *Maria Kazimiera d'Arquien Sobieska*, Kraków 1983, s. 173 (przyp. tłum.).

[346] *John Sobieski Stolberg Stuart, 1795?–1872*, i *Karol Edward Stuart, 1799?–1880*, w: *Dictionary of National Biography*, t. 19, s. 104 i nn.

[347] Cytat prawdopodobnie apokryficzny.

Rozdział XVII

WETTINOWIE

Czasy saskie (1697–1763)

Okres sześćdziesięciu sześciu lat, które dzielą panowanie Jana Sobieskiego od panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, uważa się często za najbardziej żałosny i upokarzający okres w dziejach Polski. Nieszczęścia, jakie spotkały Polskę w tym czasie, wyjaśnia się na ogół jej podporządkowaniem obcym interesom zagranicznych władców. Właśnie ten okres miał na myśli Thomas Carlyle, opisując Polskę jako „pięknie fosforyzującą kupę próchna”[348].

Przedstawiciele saskiego domu panującego Wettinów trafili na tron polski wbrew wszelkim oczekiwaniom. Podczas elekcji królewskiej w czerwcu 1697 r. kandydat Austrii, syn zmarłego króla Jakub Sobieski, został zmuszony do wycofania swej kandydatury z powodu braku gotówki. Francuz, książę de Conti, choć ogłoszony królem przez prymasa i wspierany przez większość wyborców, nie był w stanie skorzystać z osiągniętego w sensie technicznym zwycięstwa. Główną nagrodę wziął w końcu elektor saski Fryderyk August – kandydat, który wyłonił się w ostatniej chwili. Skutek ten osiągnięto dzięki przekupstwu, groźbom i zręcznemu wyczuciu chwili. Gdy zwolennicy cieszących się większym poparciem kandydatów starli się ze sobą w walce, agent saski, hrabia Flemming, złożył doskonale obliczoną w czasie obietnicę, że jego pan nawróci się na katolicyzm, po czym – zastawiwszy w Wiedniu rodowe klejnoty Wettinów – rozdzielił uzyskaną w ten sposób gotówkę między elektorów. W porozumieniu z Nikitinem, rosyjskim ministrem rezydentem, który wygłosił po polsku płomienną perorę, zdołał rozbić pole elekcyjne na dwa przeciwstawne obozy i namówić biskupa kujawskiego do proklamacji wyboru Sasa. Była to elekcja podwójna, przypominająca elekcję z r. 1575 czy 1587. W czasie krótkiej wojny domowej, która nastąpiła w jej wyniku, sascy i rosyjscy najeźdźcy wzięli zdecydowa-

nie górę nad stronnictwem francuskim. We wrześniu, gdy Fryderyk August był już dawno zaprzysiężonym i ukoronowanym w Krakowie królem Augustem II, książę de Conti wciąż jeszcze płynął po Bałtyku w stronę Gdańska[349]. Skoro już jednak zadecydowano o wynikach elekcji, unia personalna Polski i Litwy z Saksonią otworzyła przed obydwiema stronami korzystne perspektywy. Obie czuły się zagrożone przez wspólnego sąsiada – Prusy, których ambicje terytorialne można było teraz skutecznie ukrócić. Obie strony czuły potrzebę niesienia sobie wzajemnie pomocy w niebezpiecznym świecie Europy Północnej: armie pruska, szwedzka i rosyjska były o wiele potężniejsze niż ich własne wojska. Obie przewidywały też zapewne – co zresztą okazało się słuszne – że niełatwo będzie się utrzymać każdej z osobna, jeśli nie będą się trzymać razem. Ponieważ Rzeczpospolita Polski i Litwy była z nich dwóch większa, jej szlachta miała wszelkie powody, aby przypuszczać że uda się jej ochronić własne interesy. Pod względem ustrojowym mogła mieć nadzieję, że króla cudzoziemca uda się kontrolować w większym stopniu, niż byłoby to możliwe w przypadku króla Polaka – można było oczekiwać po nim bezstronności lub przynajmniej obojętności w rozstrzyganiu morderczych sporów w kwestiach polityki wewnętrznej. Dokładnie z tego samego powodu, i w tym samym czasie, parlament angielski o objęcie tronu poprosił najpierw Holendra, a potem dynastię hanowerską, zamiast zwrócić się do swoich własnych Stuartów. Walące się państwa dynastyczne były zjawiskiem częstym w osiemnastowiecznej Europie i nie istnieje nic, co można by przyjąć *a priori* jako wyjaśnienie faktu, że niektóre z nich – takie jak „Anglia-plus-Walia/Irlandia/Szkocja/Hanower", prosperowały, podczas gdy inne – takie jak „Polska-plus-Litwa/Kurlandia/Saksonia", ledwo kuśtykały. (Patrz Mapa 20).

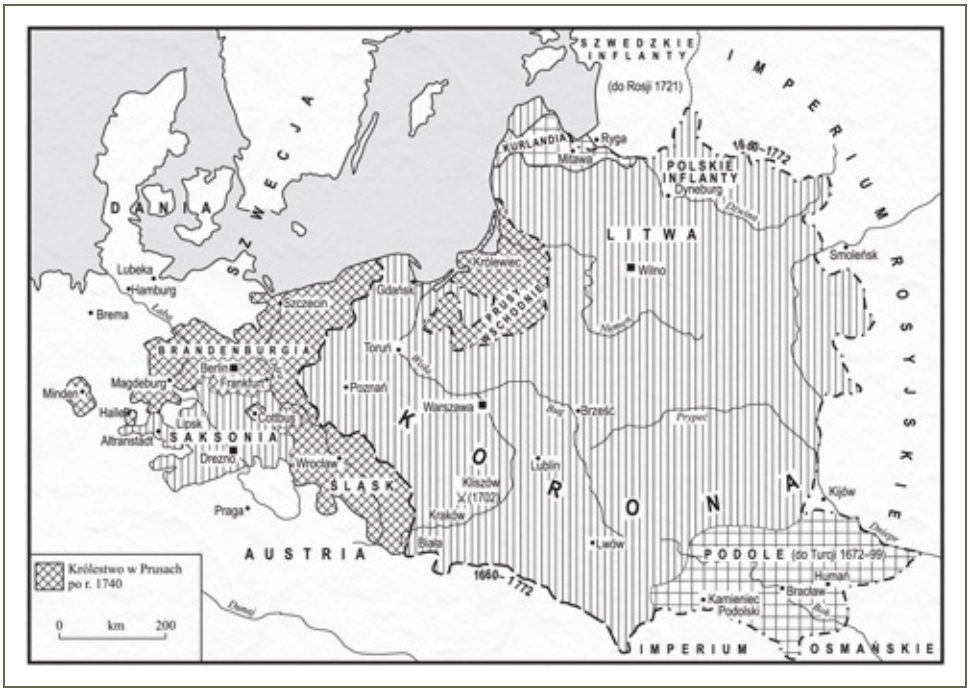

Mapa 20. Saksonia i Polska (ok. 1750)

Pominąwszy wszystkie te względy, sam August Mocny był postacią otwierającą interesujące perspektywy. Jako książę Saksonii, Miśni i Łużyc dysponował własnymi środkami utrzymania. Jako elektor cesarstwa rzymskiego miał szerokie wpływy w świecie, nie miał jednak przy tym nieograniczonej

władzy. Jako głównodowodzący armii cesarskich w kampaniach Świętej Ligi cieszył się uznaną sławą wojskową. Jako ojciec około trzystu dzieci – w tym słynnego Maurycego de Saxe (Saskiego), marszałka Francji (1696–1750) – nie wzbudzał cienia wątpliwości co do swej męskości. Wyglądał na godnego następcę wielkiego Sobieskiego[350].

Jego romanse były jednym z zadziwiających ewenementów epoki, stanowiąc w tej samej mierze dowód tolerancyjnych i kosmopolitycznych gustów, co fenomenalnej wprost witalności. Po serii młodzieńczych przygód w Madrycie i Wenecji, gdzie występował w różnych przebraniach – od matadora po mnicha – w r. 1693 powrócił do Drezna – do kobiecych wdzięków swej małżonki, Eberhardyny margrabianki Bayreuth, do obowiązków elektorskiego urzędu oraz do trudów zdobywania sobie względów licznych zastępów konkubin – oficjalnych, mniej oficjalnych i bardzo nieoficjalnych. Maurycy de Saxe był synem elektora i jego szwedzkiej faworyty, Aurory hrabiny Königsmark. Mówiono, że imię „Maurycy" nadano mu na pamiątkę znakomitego zwycięstwa odniesionego nad jego matką w królewskim domku myśliwskim w Moritzburgu. Brat przyrodni Maurycego, hrabia Rutowski, był synem Fatimy, młodej Turczynki wziętej do niewoli w Budzie w 1684 r. Jego przyrodnia siostra, hrabina Orzelska, księżna holsztyńska, była dzieckiem Henrietty Duval, córki warszawskiego handlarza win. W Polsce nowy król także nie szczędził damom dowodów swej męskości. Hrabina d'Esterle, która jechała wraz z nim do Krakowa, aby wziąć udział w uroczystości koronacji, została przyłapana *in flagranti* z księciem Wiśniowieckim i musiała ustąpić miejsca księżnej Lubomirskiej, żonie królewskiego szambelana i bratanicy kardynała. Ta ostatnia z kolei – zmieniwszy wpierw nazwisko na Mme Teschen – wkrótce musiała ustąpić przed praktyczną Mme Hoym, która wynegocjowała od swego kochanka kontrakt prawny oraz pensję w wysokości 100 000 marek rocznie. Równie profesjonalnie podchodziło do sprawy większość jej następczyń, w tym również Mme Cosel, która upierała się, aby w Dreźnie wystawiono jej odpowiedni do jej ambicji pałac, oraz Maria, hrabina Denhoff, córka polskiego marszałka wielkiego koronnego, której interesami sprytnie kierowała teściowa, gorliwie zabiegająca o odzyskanie utraconej rodzinnej fortuny. Najbardziej niezwykła ze wszystkich miłosnych historii dotyczyła jednak porzuconej kochanki ambasadora brytyjskiego w Saksonii, która – szukając pocieszenia u elektora-króla – dostała jedynego znanego historii kosza na przestrzeni pięćdziesięciu lat jego miłosnych przygód[351].

Jednakże w odróżnieniu od plemników Augusta Mocnego – jego polityczne przedsięwzięcia rzadko osiągały zamierzony cel. W dziedzinie spraw zagranicznych, jego prywatne przymierze z Rosją, które stało się po raz pierwszy przedmiotem dyskusji podczas wizyty Piotra I w Rzeczypospolitej w r. 1698, a które w r. 1699 zostało przypieczętowane traktatem preobrażeńskim, okazało się fatalne w skutkach. W r. 1704 król stanął w Rzeczypospolitej w obliczu rywala, wyniesionego na tron i ukoronowanego przez jego przeciwników, w r. 1706 zaś wypędzono go z Drezna. Los ponownie się do niego uśmiechnął niemal wyłącznie za sprawą łaski rosyjskiego protektora, w którego interesie August roztrwonił swoje dziedzictwo i od którego był od tej pory całkowicie zależny. W międzyczasie ofiarował Hohen-

zollernom wspaniałą okazję założenia „królestwa w Prusach” i przesunięcia punktu ciężkości sił w Niemczech wyraźnie w kierunku Berlina. W dziedzinie spraw wewnętrznych borykał się z bezustannymi kłopotami. Jego trwająca przez mniej więcej szesnaście lat walka z parlamentem saskim zakończyła się niezadowalającym kompromisem. Chociaż w r. 1710 uroczyście ogłosił kres swego tradycyjnego *condominium* ze zgromadzeniem stanowym, nigdy nie zdołał się od niego całkowicie uniezależnić. Wprowadzenie w r. 1705 systemu akcyz wzorowanego na modelu pruskim nie zapewniło mu niezależności finansowej. Jego armia nigdy nie była silna: nigdy nie przekroczyła liczby 30 000 ludzi; długi wzrosły do sumy równej trzydziestopięcioletnim dochodom, wydatki – na kompleks pałacowy Zwinger w Dreźnie, na zbiory sztuki, na rozrywki – były kolosalne. Co zaś być może najważniejsze, jego obojętność wobec spraw religii głęboko wstrząsnęła jego głęboko religijną epoką. Przejście Augusta na katolicyzm wywołało wielkie oburzenie w luterańskiej Saksonii. Przyjęcie praw dyskryminujących katolików elektoratu nadało ton podobnym krokom podejmowanym przez sejm polski, a wymierzonym przeciwko protestantom Rzeczypospolitej. W Saksonii – podobnie jak w Polsce i na Litwie – interesy władcy poważnie różniły się od interesów jego poddanych.

Wielka wojna północna (1700–21), która stała się wyrazem dążeń Rosji do pokonania Szwecji w walce o władzę, rozpoczęła się z przyczyn, które miały zaledwie przypadkowy związek ze sprawami Polski i Litwy. Układ Augusta z Rosją, zawarty wyłącznie z pozycji elektora saskiego, nie dotyczył Rzeczypospolitej. Motywem jego najazdu na szwedzkie Inflanty w r. 1700 była głównie chęć odniesienia osobistych korzyści. Rzeczpospolita została wciągnięta w tę wojnę niejako wbrew własnej woli i stała się jedną z jej głównych ofiar[352]. Jest oczywiście prawdą, że obecność zwycięskiej armii saskiej w Rydze mogła była uczynić wiele dla przywrócenia władzy królewskiej na Litwie, która praktycznie oderwała się od Polski wskutek trwających całe dziesięciolecia walk między wielkimi magnatami. Z tego też powodu najsilniejsza na Litwie frakcja zwolenników rodu Sapiehów pospieszyła wesprzeć Szwedów przeciwko sasko-rosyjskiej koalicji. Ale August nigdy nie zdobył sobie takiej pozycji, z której mógłby narzucić jakąkolwiek konsekwentną politykę, a jego wrogowie w Rzeczypospolitej, aby usprawiedliwić własny opór, systematycznie wyolbrzymiali zagrożenie ze strony jego saskiej straży. W dalszym biegu wydarzeń początkowa porażka Augusta w drodze na Rygę zapoczątkowała nieprzerwaną zabawę w kotka i myszkę, podczas której elektora-króla przez blisko dwadzieścia lat przeganiano z kąta w kąt wzdłuż i wszerz jego saskich i polskich włości. (Patrz Mapa 21). W r. 1700, uratowawszy Rygę, król szwedzki Karol XII zajął należące do Rzeczypospolitej księstwo Kurlandii. W 1702 r. ruszył przez Rzeczpospolitą z północy na południe, zajmując Wilno, Warszawę i Kraków. Pokonawszy polską kawalerię w jednej regularnej bitwie stoczonej pod Kliszowem 19 lipca 1702 r., odkrył, że wojska Augusta ruszyły w przeciwnym kierunku okrężną drogą na Pomorze. W r. 1703 sejm podjął uchwałę o powiększeniu sił militarnych Rzeczypospolitej; wszelkie oczekiwania zniweczyło jednak kolejne zwycięstwo Szwedów pod Pułtuskiem oraz wybuch powstania Paleja na Ukrainie. W r. 1704 przeciwko Augustowi wystąpiła w Rzeczypospolitej popierana przez Szwedów konfederacja

warszawska, która wysunęła własnego kandydata do tronu w osobie wielkopolskiego magnata, Stanisława Leszczyńskiego (1677–1766). Prosaska konfederacja sandomierska pokładała wielkie nadzieje w pomocy ze strony Rosjan. August zrobił unik przed Szwedami, wycofując się do Lwowa, a następnie raz jeszcze ruszając w kierunku Warszawy. W r. 1706 Karol XII postanowił położyć ostateczny kres zabawie, wkraczając w głąb Saksonii. Na mocy traktatu zawartego w Altranstädt August zobowiązał się między innymi do zrzeczenia się tronu polskiego na rzecz Leszczyńskiego; dopiero potem dowiedział się, że Rosjanom i konfederatom sandomierskim udało się tymczasem odwrócić losy wojny dzięki zwycięstwu odniesionemu nad pomocniczymi wojskami szwedzkimi w bitwie pod Kaliszem.

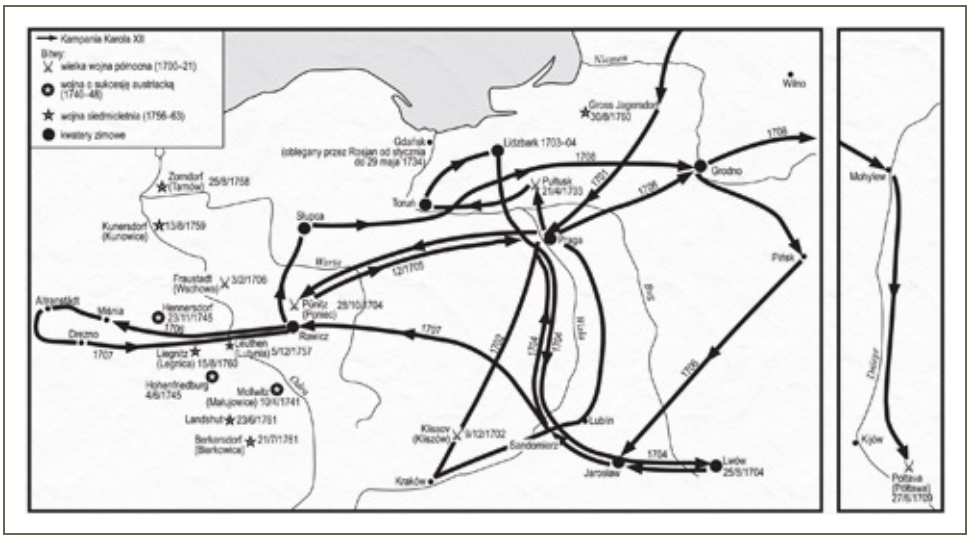

Mapa 21. Wojny międzynarodowe w XVIII w.

Po siedmiu kampaniach stało się oczywiste, że bez najazdu na Rosję nie da się uzyskać zadowalającego rozwiązania. Po rocznych przygotowaniach Karol XII wyruszył zatem na wschód, wychodząc z Grodna w styczniu 1708 i pozostawiając Leszczyńskiego i generała Krassau, aby strzegli jego baz wypadowych na terenie Rzeczypospolitej. W kampanii z lat 1708–09, która doprowadziła do epokowego zwycięstwa Rosjan w bitwie pod Połtawą, wybitną rolę odegrali zarówno chłopi polscy, którzy w walkach podjazdowych nękali szwedzkie kolumny, jak i konfederaci sandomierscy, którzy nie dopuścili, aby do obleganych Szwedów dotarły posiłki. Połtawa położyła kres stronnictwu szwedzkiemu w Rzeczypospolitej. Leszczyńskiego i Krassaua przepędzono do Szczecina. Konfederacja warszawska została rozwiązana. W r. 1709 August tryumfalnie powrócił do kraju. Monarchia saska została odbudowana.

Kłopoty Rzeczypospolitej trwały jednak nadal. Ponowne wprowadzenie do kraju straży saskiej oraz jej brutalne poczynania na nowo rozpaliły animozje w narodzie, który nauczono myśleć, że wszystkie cudzoziemskie oddziały wojskowe są narzędziami tyranii króla. W listopadzie 1715 r. szlachta polska raz jeszcze dała wyraz wspólnocie własnych interesów, zawiązując ogólną konfederację w Tarnogrodzie, gdzie przysiężono sobie przepędzić Sasów razem z całym ich kramem. Przez pewien czas wyda-

wało się, że konfederacja zwycięży. Utraciwszy Poznań, August był zmuszony do wycofania się w kierunku Saksonii, gdy sytuacja nabrała nagle wymiarów bezlitosnej rzeczywistości: pojawiła się armia rosyjska. Car, zirytowany utarczkami swych saskich i polskich klientów, nie owijając w bawełnę zagroził, że potrząśnie nimi tak mocno, że stukną się nawzajem głowami. Zaoferował swoją kandydaturę do roli arbitra w sporze, biorąc w ten sposób mocno i na stałe sprawy polskie we własne ręce. Po siedemnastu latach wyniszczających działań wojennych posiniaczona Rzeczpospolita była wyczerpana i rozdarta wewnętrznymi podziałami. Tak przedstawiało się tło słynnego Sejmu Niemego z r. 1717.

Polityka Piotra Wielkiego wobec Polski i Litwy nabrała dojrzałych kształtów w okresie dwudziestolecia wojny północnej. Stadium pierwsze, polegające na uzależnieniu od Rosji jej saskiego klienta, zakończyło się w ciągu pięciu czy sześciu lat od chwili jego elekcji. Realizacja stadium drugiego – polegającego na przekształceniu militarnej hegemonii Rosji w trwały układ polityczny – zajęła nieco więcej czasu. W latach 1706–07, gdy August porzucił tron, Piotr spędził w Polsce długie miesiące, szukając głowy, którą można by osadzić na szyi zgilotynowanej Rzeczypospolitej. Mieszkając w ulubionych pałacach Sobieskiego w Żółkwi, Jaworowie i Wilanowie, dobierając i gromadząc ogromne ilości zagrabionych skarbów, które następnie wywożono do Rosji, prowadził długie pertraktacje z konfederatami sandomierskimi. Wstrząsnęło nim to, czego się dowiedział. Polscy „republikanie” oczekiwali, że będą sobie poczynać z carem jak z równym sobie. Byli to ludzie, którzy nie słuchali rozkazów i nie brali łapówek. Jeden z magnatów odmówił przyjęcia oferowanej mu korony twierdząc, że nie będzie „błaznem żadnego cara”. Inni na kosztowne podarunki cara odpowiadali jeszcze cenniejszymi darami. Po tych doświadczeniach Piotr dobrze zrozumiał, z kim i z czym ma do czynienia. (Właśnie w tym okresie po raz pierwszy pojawił się w dokumentach rosyjskich termin „polska anarchia”). Car musiał albo utrzymać Polskę i Litwę siłą – co przekraczało nawet możliwości Rosji – albo zaprząc do pracy Wettinów w taki sposób, aby ani oni sami, ani polska szlachta nie byli w stanie odrzucić narzucanych im układów. Szansą stała się dla niego wojna konfederacji tarnogrodzkiej. Podczas rokowań prowadzonych w Warszawie w 1716 r. dyplomaci cara zdołali przekonać króla, aby na stałe wycofał wojska saskie z terytorium Rzeczypospolitej. Przedstawiciele sejmu zobowiązali się jednocześnie do ustalenia stałego limitu wysokości finansów Rzeczypospolitej oraz liczebności jej wojsk. Ze swojej strony car zobowiązał się do zagwarantowania zawartego układu w formie pisemnej konstytucji. W ten sposób zarówno szlachta, jak i król zostali pozbawieni środków, którymi mogliby sobie nawzajem zagrozić. Nie było zwykłym zbiegiem okoliczności, że zostali również pozbawieni środków wszelkiego oporu wobec ingerencji cara w ich sprawy – odtąd mógł on zupełnie legalnie, i kiedy tylko zechciał, wtrącać się w sprawy Polski. Warunki te – uzgodnione z góry – miały zostać przedstawione sejmowi, który zaprzysiężono, aby je przyjął bez dyskusji i protestów. Operację, która trwała mniej niż jeden dzień, zakończono 1 lutego 1717. Sejm Niemy, otoczony przez oddziały rosyjskiego wojska, swym podpisem na długo zaprzepaścił wolność Polski; nie podniósł się ani jeden głos sprzeciwu[353].

Wydarzenia wielkiej wojny północnej wyznaczają zatem początek współczesnej historii politycznej

Polski. Supremacja Rosji, ustanowiona po raz pierwszy w r. 1717, przetrwała w takiej czy innej formie do dnia dzisiejszego. Czasami prawa rosyjskiego protektoratu egzekwowano, manipulując posunięciami autonomicznego, lecz zależnego państwa polskiego – działo się tak na przestrzeni całego niemal XVIII w. – kiedy indziej zaś – wcielając rozległe partie ziem polskich w granice obszaru imperium rosyjskiego. Czasami Rosja egzekwowała je sama, a czasami przy współpracy swych niemieckich lub austriackich wspólników. Ale w ciągu 260 lat zdarzały się jedynie krótkie okresy interludium, zwłaszcza na przestrzeni 24 lat między 1915 a 1939. Co więcej, podczas gdy inni „protektorzy" Polski pojawiali się i znikali, Rosjanie wciąż nie odchodzą. W tej sytuacji życie polityczne szybko przybrało inny charakter. Postawy polityczne kształtowały się nie tyle w zależności od potrzeb Polski, co – w coraz większym stopniu – w zależności od żądań Rosji. Polityczne frakcje tworzyły się i rozpadały nie tylko w zależności od poparcia ze strony społeczeństwa w Polsce, ale głównie w zależności od tego, czy spływała na nie łaska czy też niełaska Petersburga. Warstwy polityczne w Polsce, przerażone urzeczywistnianiem się planów Rosji zmierzających do podporządkowania ich sobie, łatwo przerzucały się od skrajnej obojętności do desperackiego buntu, broniąc tych przywilejów, które jeszcze udało im się zachować, z agresywnością, która – jak się wydaje – nieodmiennie prowokowała nieszczęście. Na krótszą metę – praktycznie rzecz biorąc na resztę epoki saskiej – ustalenie się rosyjskiego protektoratu przemieniło politykę Polski w niezgłębioną otchłań korupcji i paraliżu. Na dłuższą metę natomiast stało się nie słabnącym bodźcem do rozwoju współczesnej świadomości narodowej.

Dla Rzeczypospolitej skutki były natychmiastowe i doniosłe. Kampanie wielkiej wojny północnej, które rozgrywały się przeważnie na terytorium Polski i Litwy, zniszczyły kraj i rozbiły szlachtę na wrogie sobie zbrojne obozy. Gospodarka była zrujnowana. Ceną za przywrócenie tronu Augustowi II w r. 1710 była ratyfikacja układu Grzymułtowskiego z Rosją, któremu sprzeciwiano się od r. 1686. Ziemie na wschodzie były na zawsze stracone. Konstytucyjne manewry króla w Saksonii wywołały przesadne obawy w Warszawie. Choć może się to wydać śmieszne, szlachta szczerze podejrzewała go o „absolutyzm". Rozbudzono namiętności religijne. Na ograniczenie narzucane katolikom w Saksonii sejm reagował ograniczeniem swobód obywatelskich „dysydentów" w Rzeczypospolitej. Sprawa toruńska z r. 1724, z jej wszystkimi godnymi pożałowania konsekwencjami, była charakterystyczna dla sytuacji, w której nieufność stanowiła pożywkę zarówno dla wścibstwa ze strony innych, jak i dla rodzimej podejrzliwości. Sejm raz po raz zrywano; utrudniano zarządzanie; Rzeczpospolita była bezbronna. W zamian za odwołanie nie istniejących planów króla dotyczących rzekomego przewrotu oraz gwarancję swych wątpliwych przywilejów szlachta musiała się zgodzić na to, aby na organizację jej skarbu i armii nałożono kolosalne ograniczenia. Obywatele Rzeczypospolitej nie mieli odtąd prawa podejmować bez pozwolenia cara reform w swoim własnym państwie. Wyładowując nagromadzoną gorycz na swym nieszkodliwym saskim władcy, Polacy wzięli sobie na kark protektora, którego samowładcze pretensje były dla wszystkich całkiem oczywiste. Tak wielkie było rozczarowanie Augusta II polskim królestwem, że dwukrotnie – w r. 1721, a powtórnie w r. 1732 – otwarcie mówił o wystawie-

niu go na licytację[354].

Sam w sobie związek z Saksonią nie był zatem szkodliwy dla Polski. Wina Wettinów polegała na tym, że sami dosyć wcześnie wpadli w ręce Rosji. W rezultacie nie tylko nie umocnili pozycji Polski na arenie europejskiej, ale za ich przyczyną Rzeczpospolita została doprowadzona jak na sznurku do rosyjskiego obozu; posłużyli więc jako narzędzie do narzucenia więzów politycznych, z których Polakom już nigdy nie udało się całkowicie wyswobodzić.

Bezsilność króla oraz upadek sejmu pozostawiły rządy w kraju całkowicie w rękach magnatów. Zarządzanie sejmikami ziemskimi, trybunałami, armią i hierarchią kościelną dostało się walkowerem nielicznej oligarchii wielkich magnatów, którzy zmonopolizowali wszystkie wysokie urzędy państwowe i z saskim rezydentem pertraktowali jak z równym sobie. Każdy z członków oligarchii rządził we własnych włościach jak udzielny książę własnego „państewka" – państwa w państwie. Utrzymywał własną klientelę, złożoną ze szlachty, która broniła jego interesów na sejmikach i w sądach i która tworzyła jego prywatną armię. Zawierał własne przymierza – zarówno w obrębie kraju, jak i poza jego granicami – wybierając jedną z kilku różnych „orientacji" – rosyjską, francuską, pruską lub austriacką – zależnie od tego, co dyktowały mu osobiste inklinacje i stan własnych finansów. Poczynając od początku XVIII w., potęga magnatów zaczęła gwałtownie wzrastać. Życie polityczne sprowadziło się do walk, zmiennych kolei losu i kaprysów kilku wielkich rodzin; niektóre rody – Radziwiłłowie, Lubomirscy, Sapiehowie, Potoccy, Wiśniowieccy czy Czetwertyńscy – znane były od bardzo dawna; inne – jak Sułkowscy, Jabłonowscy, Poniatowscy, Tarłowie, Czartoryscy, Sieniawscy, Ogińscy, Denhoffowie czy Braniccy – byli w porównaniu z nimi parweniuszami[355].

Zubożenie Rzeczypospolitej znalazło najwyraźniejsze odbicie w katastrofalnym upadku jej sił zbrojnych. Poczynając od r. 1717, komput został na czas nie określony ustalony na 24 000–18 000 dla Korony i 6000 dla Wielkiego Księstwa. Z powodu włączenia w tę liczbę nadmiernie rozrośniętego personelu administracyjnego, nominalny komput był w gruncie rzeczy ograniczony do niecałych 20 000 żołnierzy. Co więcej, armię pozbawiono centralnych subwencji: na Sejmie Niemym uchwalono na jej rzecz podatki z dóbr kościelnych, królewskich i szlacheckich. Każdy regiment był odtąd odpowiedzialny za zapewnienie sobie środków utrzymania i niechętnie oddalał się od okolic konkretnego starostwa, od którego zależały jego losy. Utrzymano wprawdzie urząd hetmana, ale pozbawione wszelkich skrupułów postępowanie hetmana Adama Mikołaja Sieniawskiego (1666–1726) w Polsce, a tym bardziej hetmana Ludwika Pocieja (1664–1730) na Litwie podczas wielkiej wojny północnej poważnie zmniejszyło prestiż związany dawniej z tym stanowiskiem. Ani król, ani sejm, ani tym bardziej armia nie byli skłonni powierzyć swego losu hetmanom, których stanowiska szybko nabrały charakteru lukratywnych synekur, kanałów podatnych na rosyjskie wpływy i korupcję, tkwiących w samym sercu spraw Rzeczypospolitej. W tych warunkach skuteczność armii w walce praktycznie spadła niemal do zera. Morale oraz umiejętności techniczne we wszystkich niemal rodzajach służb uległy całkowitemu załamaniu. W „autoramencie narodowym" kawalerzyści wywodzący się ze szlachty nagminnie wykrę-

cali się od służby, wystawiając w zastępstwie kilku „sowitych” – zazwyczaj chłopów poddanych. W „autoramencie cudzoziemskim” sprzedawano i kupowano patenty oficerskie – handlowali nimi głównie Niemcy w Saksonii. Jedynie artyleria, na której utrzymanie przeznaczono teraz cały podatek kwarciany, zdołała zachować jaki taki porządek. Na wszystkich szczeblach nad żołnierzami przewagę liczebną miały rzesze dbających wyłącznie o własne interesy oficerów, urzędników i markietanów. Nie bez powodu mówiono: „Dwa dragany, cztery kapitany”. W każdej potrzebie pierwszym odruchem armii było wycofać się do stałych kwater na wsi, gdzie się następnie okopywano. Nie była w stanie poradzić sobie z mnożącymi się bandyckimi gangami, nie mówiąc już o prywatnych zaciągach magnatów. Nie miała najmniejszej ochoty rzucać wyzwania zawodowym armiom obcych mocarstw[356].

Powagę sytuacji zwiększał fakt, że upadek militarny Polski i Litwy zbiegł się w czasie z zakrojoną na szeroką skalę militaryzacją państw sąsiednich. W chwili objęcia tronu przez Wettinów armia Rzeczypospolitej liczebnie mniej więcej dorównywała armiom jej potencjalnych przeciwników: przy 36 000 zaciężnych, przewyższała wojska zarówno Prus, jak i Szwecji, tylko nieznacznie ustępując kontyngentom Rosji czy Austrii. W r. 1702 pod Kliszowem, a następnie w r. 1705 pod Warszawą została dwukrotnie pokonana przez ustępujące jej liczebnie siły wroga. Potem walczące ze sobą konfederacje wyczerpały jej siły, a postanowienia Sejmu Niemego trwale ją okaleczyły. Na przestrzeni dwudziestu lat wszystkie formacje znalazły się daleko w tyle za sąsiadami: w epoce saskiej dysproporcja stosunku liczebności sił zbrojnych Rzeczypospolitej do liczebności armii jej sąsiadów wzrosła do 1:11 dla Prus, dla Austrii 1:17 i 1:28 dla Rosji[357]. Ogromne rzesze zubożałej drobnej szlachty, stanowiące rezerwy siły ludzkiej dla celów militarnych, które nie miały sobie równych w całej Europie, wolały służyć na magnackich dworach niż w pułkach armii państwa. Pierwsze próby stworzenia przemysłu zbrojeniowego i zapewnienia szkolenia wojskowego na miarę rozwoju technicznego epoki podejmowano nie z inicjatywy Rzeczypospolitej jako państwa, lecz z prywatnej inicjatywy Radziwiłłów czy Branickich. Polsce i Litwie nie brakowało żołnierzy. Był to dziwaczny paradoks; niemniej jednak najbardziej zmilitaryzowane społeczeństwo w Europie nie było sobie w stanie zapewnić obrony. Na tę godną pożałowania sytuację oczy świata zwróciły się po raz pierwszy podczas wojny o polską sukcesję.

Śmierć Augusta II w r. 1733 spowodowała ponowne zaostrzenie tych samych konfliktów, które rozdarły królestwo Wettinów na początku ich polskiej kariery. W samej Saksonii tron objął jedyny syn Augusta z prawego łoża, również Fryderyk August – nie było żadnych sprzeciwów. Natomiast w Polsce zaczęły się kłopoty. Podczas elekcji, która odbyła się w Warszawie 12 września 1733 r., sukces odniósł ponownie kandydat francuski – Stanisław Leszczyński. Jego zwycięstwo stało się zarzewiem kolejnej wojny o zasięgu międzynarodowym[358]. Rosja i Austria opowiedziały się za sukcesją Wettinów i armia rosyjska wkroczyła na obszar Rzeczypospolitej, aby jej tę decyzję narzucić. Po blisko trzech latach walk rozbito wszelką opozycję. Interwencja ze strony Francji ograniczyła się do pośredniej akcji przeciwko Austrii, podjętej w Lotaryngii i Sabaudii. Elekcję powtórzono w październiku pod osłoną rosyjskich bagnetów i starannie dobrany elektorat proklamował wybór Sasa, Augusta III. Skon-

federowaną armię królewską zmuszono do wycofania się z Warszawy. W styczniu 1734 r. zainscenizowano w Krakowie koronację. Gdańsk, który odmówił poddania się, został oblężony i w maju dostał się w ręce Rosjan. Konfederacja dzikowska, z Adamem Tarłą na czele, zawiązana 5 listopada 1734 r., wystąpiła do walki o sprawę niepodległości narodowej; została pokonana przez oddziały wojsk pruskich i rosyjskich po odważnej próbie przekroczenia Odry i przeniesienia teatru wojny na teren Saksonii. Jej ostateczny kres nadszedł w maju 1735 r.[359] W województwach Ukrainy, zwłaszcza w województwie bracławskim, oraz wśród Kurpiów ruch antyrosyjski przybrał formę powstań chłopskich i trwał aż do r. 1736. Ale do tego czasu umowa zawarta w Wiedniu przez oba mocarstwa dawno już zakończyła wojnę o polską sukcesję.

Wstąpienie Augusta III na tron przyniosło powszechną ulgę. Mimo nikczemnych praktyk i przemocy, dzięki którym się ten akt dokonał, w istniejącej sytuacji politycznej niemożliwe było żadne inne rozwiązanie. Rzeczpospolita poddała się, przyjmując rozszerzenie związków z Saksonią. Saksonia natomiast radowała się z faktu, że jej władcy znów powiodło się w Rzeczypospolitej. W styczniu 1734 r. saski koncertmistrz z Lipska pospiesznie dopasowywał dawniejszy utwór do nowych słów, napisanych z okazji uroczystości koronacji w Krakowie: *Blast Lärmen ihr Feinde*[360]. W październiku zaskoczyła go wiadomość, że oczekiwane przybycie dworu wyznaczono na dzień rocznicy objęcia tronu polskiego przez Wettinów. W ciągu trzech dni stworzył całą złożoną z dziewięciu części kantatę *Cantata Gratulatoria in adventum Regis*:

1. Chorsatz:	*Preise dein Glücke, gesegnetes Sachsen*
2. Rezitativ:	*Wie können wir, grossmägtichster August (...)*
3. Arie:	*Freilich trotz Augustus' Name (...)*
4. Rezitativ:	*Was hat dich sonst, Sarmatien, bewogen (...)*
5. Arie:	*Rase nur verwegner Schwarm (...)*
6. Rezitativ:	*Ja! ja! Gott ist uns nach mit seine (...)*
7. Arie:	*Durch die von Eifer entflammenten Waffen (...)*
8. Rezitativ:	*Lass doch, o teurer Landesvater, zu (...)*
9. Chorsatz:	*Stifter der Reiche, Beherrscher der Kronen (...)*[361].

Pełne energii i siły słowa części 5. mówią o klęsce stronnictwa francuskiego w Polsce, słowa części 6. – o niedawnym upadku Gdańska. Librecista Johann Christian Clauder otrzymał za nie wynagrodzenie w wysokości 12 talarów; kompozytor dostał 50, pełny koszt powstania i wykonania utworu wyniósł 229 talarów i 22 grosze. Lipski kronikarz Salomon Reimer opisał prawykonanie kantaty, które miało

miejsce 5 października 1734 r. na miejskim rynku pod otwartym oknem komnaty elektora-króla:

Około dziewiątej wieczorem, poddani Ich Wysokości ofiarowali im Abend-Muzik, odegraną na trąbach i bębnach. Skomponował ją koncertmistrz, pan Joh. Sebastian Bach, kantor od Św. Tomasza. Przy tej okazji sześciuset studentów niosło woskowe pochodnie, czterech zaś hrabiów grało role marszałków. Wyłoniła się procesja, która (...) idąc Ritter Strasse, Brühl i Catharinen Strasse udała się do kwatery króla. Gdy zaś orkiestra przybliżyła się do Wage, trąby i bębny zaczęły grać, a chór rozpoczął swą pieśń z wieży Ratusza. Wręczywszy libretto, czterech hrabiów zatrzymało się, aby ucałować dłoń swego miłościwego pana.

Później Jego Wysokość wraz ze swą królewską małżonką, a także z książętami, stał przy oknie póki trwała muzyka, słuchając jej wdzięcznie i serdecznie się nią radując[362].

W dwa dni później, w dzień urodzin elektora-króla, wykonano inną kantatę do słów: *Schleicht spielende Wellen und murmelt gelinde! Nein, rauschet geschwinde!*[363] Był to symboliczny utwór o rzekach Polski i Saksonii; partię Łaby śpiewał tenor, partię Wisły, *der beglückter Weichselstrom* – bas. W ciągu następnych dwóch stuleci okazje, które stały się inspiracją powstania tych kantat, popadły w zapomnienie. Sama muzyka jest jednak nieśmiertelna. Aria basowa nr 7 z kantaty gratulacyjnej Bacha BMV 215 pojawia się najczęściej jako nr 47 w *Weihnachts-Oratorium*; otwierająca ją partia chóralna, *Preise dein Glücke*, wchodzi obecnie w skład *Mszy h-moll* jako *Hosanna.*

Następne trzydzieści lat panowania Augusta III nie obfitowało w wydarzenia. Poglądy drugiego elektora-króla przyrównywano do budyniu: miękkie, słodkie, bezwładne. Nie miał żadnej prawdziwej władzy i nie miał też ochoty sprawdzać, czy ją ma, czy nie. Objęcie tronu Rzeczypospolitej zawdzięczał armii rosyjskiej, a później nie zrobił żadnego wysiłku, aby ją odprawić. Rosjanie przychodzili i odchodzili, kiedy i jak im się podobało. Wszelki czynny udział w sprawach Polski oddał w ręce ministrów, zwłaszcza hrabiego Heinricha Brühla (1700–63), który zdobył sobie w Warszawie pozycję niemal dyktatora. W latach 1740–42 nie uczynił żadnego kroku, aby zapobiec pruskiemu podbojowi austriackiego Śląska, który wrzynał się podłużnym klinem między jego saskie i polskie włości. Podczas wybuchłej później wojny o sukcesję austriacką (1742–48) oraz wojny siedmioletniej (1756–63) prowadził politykę obliczoną wyłącznie na interesy Saksonii i tylko w jej imieniu, Rzeczpospolitą traktu-

jąc jak dojną krowę, która dostarczała środków na dworskie zbytki i wydatki wojenne. Nie był w stanie zapobiec ekscesom, jakich dopuszczały się rosyjskie wojska wędrujące przez Rzeczpospolitą w kierunku Prus i Pomorza, czy też wojska Fryderyka Wielkiego, który w latach 1762–63 nałożył na północne prowincje Rzeczypospolitej przymusowe kontrybucje, jako środek do podreperowania zbankrutowanego skarbu pruskiego. Aby ułatwić sobie rozboje i grabieże, Prusy zalewały Rzeczpospolitą fałszywymi i bezwartościowymi imitacjami polskich jednostek monetarnych. Zawieszeniu uległa działalność większości instytucji systemu centralnego zarządzania. Zadania sejmu przekazano sejmikom ziemskim. Magnaci – zwłaszcza cieszący się poparciem Rosjan Czartoryscy i mający powiązania z Francją Potoccy – rządzili jak udzielni władcy w swoich prywatnych imperiach i paraliżowali wszelkie próby zjednoczenia się dla jakichkolwiek wspólnych celów. Trybunały zostały sterroryzowane. Maleńka armia królewska nie opuszczała koszar ze strachu przed jakąkolwiek akcją. Gospodarka uległa stagnacji. Miasta kurczyły się. Klasa mieszczan przestała niemal istnieć. Chłopi tyrali bez żadnej nadziei na poprawę swego losu. Kwitła ciemnota, mnożyło się ubóstwo, podczas gdy Warszawa tańczyła na nie kończących się arystokratycznych balach, gdzie liczyły się wyłącznie rozmiary latyfundium partnera. Wspaniale rozwijała się sztuka operowa i teatralna. Zakładano przepiękne parki, wznoszono wspaniałe pałace, powstawała muzyka najwyższej klasy. Wszystkie gałęzie sztuki znajdowały licznych mecenasów. Niektórzy komentatorzy uważali, że „choroba polska” jest o wiele mniej niebezpieczna niż wojny i gwałty, które zżerały sąsiednie kraje; inni porównywali ją do Sodomy i Gomory. Popularne powiedzonko brzmiało: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa!” Prowadzone w połowie XVIII w. wojny, które ostatecznie przyniosły zarówno Rosji, jak i Prusom status większych mocarstw europejskich, ujawniły jednocześnie żałosną niemoc Rzeczypospolitej Polski i Litwy. W czasie wojny o sukcesję polską siły zbrojne Polski nie odegrały żadnej niezależnej roli – wszystkie główne kampanie stoczyła nad Renem, w Lombardii i w południowych Włoszech koalicja francuska i austriacka. Trzeci traktat wiedeński z r. 1738 zawierał zaledwie jedną niewielką wzmiankę dotyczącą potwierdzenia sukcesji saskiej w Polsce oraz przyznanie księstwa Lotaryngii Stanisławowi Leszczyńskiemu. W austriackiej wojnie sukcesyjnej, która wybuchła po zagarnięciu Śląska przez Fryderyka Wielkiego, a także w wojnie siedmioletniej, w której liczne starcia miały miejsce na kresach Polski – na Śląsku i Pomorzu – podobnie jak w traktatach z Akwizgranu (1748) i Hubertusburga (1763) Rzeczpospolita zaznaczyła się jedynie przez swą nieobecność. Wiele z aktualnych kwestii politycznych – w tym przyszłość Śląska i Saksonii – miało kapitalne znaczenie dla Polaków, ale Polacy w żaden sposób nie mogli uczestniczyć w ich rozwiązywaniu. Położenie Sasów było niewiele mniej godne pożałowania. Po podpisaniu w r. 1745 austriackiej propozycji przeprowadzenia rozbioru Prus August III musiał biernie patrzeć, jak wojska pruskie i austriackie raz po raz pustoszą Saksonię, podczas gdy on sam niechętnie szukał schronienia w swojej polskiej stolicy. W 1745 r. musiał przekupić Prusaków sumą miliona talarów; w r. 1763, w przeddzień swojej śmierci, dostał Saksonię z powrotem tylko dzięki łasce wielkich mocarstw. Tymczasem jednak nieszczęsny elektor-król, wygnany ze swego spustoszonego elektoratu,

musiał się zadowalać bezbronną Rzecząpospolitą.

W tej sytuacji główny konkurent Sasów do tronu Rzeczypospolitej, Stanisław Leszczyński, nie bardzo zapewne żałował swoich kolejnych porażek. Ten wyrafinowany, a zarazem jowialny szlachcic, magnat wielkopolski, potomek starego protestanckiego rodu, był długoletnim faworytem ugrupowania francusko-szwedzkiego. Był dwukrotnie królem Polski: po raz pierwszy w r. 1704 i ponownie w r. 1733. Za pierwszym razem jego panowanie trwało przez pięć lat – do klęski Szwedów pod Połtawą; za drugim razem – zostało przerwane po pięciu miesiącach. Podczas rosyjskiego oblężenia został uwięziony w Gdańsku i w chłopskim przebraniu zbiegł do Prus. Zesłano go na wygnanie do Wersalu, gdzie wydał córkę za króla Francji; w r. 1735 otrzymał dar w postaci lenna księstwa Lotaryngii i Baru. Jego dwór w Lunéville był modelowym dworem epoki oświecenia – miejscem, gdzie chętnie przebywali zarówno *philosophes*, jak i *bon viveurs*. Utrzymywał bliskie kontakty z Polską i chętnie przyjmował liczne zastępy swych rodaków do szkół i przedsiębiorstw swego księstwa. Był autorem dzieła *Głos wolny wolność ubezpieczający* (1749) – jednego z najbardziej wpływowych traktatów dotyczących reform, jakie powstały w jego czasach[364].

Nie można bynajmniej twierdzić, że duch naprawy całkowicie zginął. Wielu magnatów, podobnie jak sam Leszczyński, jasno zdawało sobie sprawę z krytycznego stanu, w jakim znalazła się Rzeczpospolita, i w ramach swych rozległych prywatnych możliwości starało się rozwijać zasoby kraju i podnosić jego morale. Na Litwie Radziwiłłowie już w latach czterdziestych rozpoczęli budowę manufaktur. Michał Ogiński, autor artykułu *Harfa* w *Encyclopédie* Diderota, budował swoje kanały. Począwszy od r. 1760 Andrzej Zamoyski (1716–92), przyszły kanclerz, zniósł poddaństwo we wszystkich swoich majątkach, dając w ten sposób przykład wprowadzenia w życie zasady, którą propagował w polityce publicznej. Stanisław Konarski (1700–73), pedagog i publicysta, założyciel Collegium Nobilium, które w r. 1740 otworzyło bramy na przyjęcie uczniów, zajmował się także kwestią reformy politycznej; traktat *O skutecznym rad sposobie*, opublikowany w roku śmierci Augusta III, był wyrazem obaw i wątpliwości jego pokolenia. Tu tkwiły zalążki przyszłych przemian. Najbardziej być może godną uwagi była działalność braci Załuskich, Andrzeja Stanisława Kostki (1695–1758) i Józefa Andrzeja (1702–74), biskupów krakowskiego i kijowskiego. Biskup Stanisław, który doszedł do godności kanclerza wielkiego koronnego, był pionierem w dziedzinie kopalnictwa rud żelaza, metalurgii i mineralogii. Biskup Józef Andrzej, który wraz z Konarskim spędził pewien czas na wygnaniu w Lunéville, był założycielem zbioru książek, który w r. 1747 został w Warszawie udostępniony jako pierwsza biblioteka publiczna w Europie. Zbiór umieszczono w Pałacu Błękitnym, który został wybudowany w pobliżu Ogrodu Saskiego dla jednej z nieślubnych córek zmarłego króla, Anny Orzelskiej. Z czasem biblioteka rozrosła się do około 400 000 tomów, wspaniale skatalogowanych w formie rymowanego łacińskiego wiersza. Zgromadzone w Pałacu Błękitnym skarby stały się celem pielgrzymek; zostały też opisane przez uczonego francuskiego, Jeana Bernoulliego:

Jest to właściwie wielki labirynt pokojów zapełnionych książkami, których liczba – w co łatwo uwierzyć – dochodzi do dwustu tysięcy. Najokazalsza sala, ozdobiona wyjątkowo bogato i z wielkim przepychem, zawiera liczne dzieła francuskie i inne, odznaczające się bądź wyjątkowo pięknym wyglądem zewnętrznym, bądź też licznymi rytowanymi z miedzi rycinami. Salę tę długą, wysoką i piękną, zdobią także liczne posągi, które dostojni bracia Załuscy kazali postawić ku czci najznakomitszych i najszlachetniejszych mężów swego kraju. Obok znajduje się sypialnia śp. referendarza koronnego i jeszcze jeden pokój zawalony stosami książek.

Łacińskie książki na trzecim piętrze zajmują także bardzo wielką salę (...)

Pokazano mi parę pięknych rękopisów Longinusa i Makrobiusza i bardzo stary egzemplarz Metamorfoz i Listów Owidiusza, ponadto kilka prześlicznych, godnych uwagi ksiąg kościelnych, wśród nich stary, wielki i nadzwyczaj piękny, pisany na pergaminie i bogato ilustrowany kodeks in folio, pochodzący z około 1500 roku, pod tytułem Pontificalis Ordinis Liber (...) Oglądałem ponadto mszał z IX wieku, pochodzący z burgundzkiej biblioteki (...) i jeszcze inny, bardzo piękny, pisany na pergaminie dużymi, w większości złoconymi literami i ozdobiony ponad tysiącem miniatur; wspaniałe Decretalia papieża Grzegorza IX (...)

Z rękopisów dotyczących Polski szczególnym poważaniem cieszył się wielki zbiór aktów Rzeczypospolitej składający się z dwudziestu siedmiu tomów, przy czym w dwunastu z nich mieściły się nie oryginały, lecz jedynie kopie dokumentów znajdujących się w bibliotece krakowskiej[365].

W swoim testamencie biskup Załuski przekazał bibliotekę Rzeczypospolitej. Nie mógł jednak mieć wpływu na jej losy. W 1795 r. zbiory zostały splądrowane przez wojsko rosyjskie, a księgi przesłano w skrzyniach do Petersburga, gdzie z czasem dołączyło do nich dodatkowe pół miliona tomów zabranych z innych bibliotek polskich. Współczesnym dyplomatom nie udało się odzyskać przeważającej większości łupu. Współczesnych turystów, odwiedzających bibliotekę państwową w Leningradzie, na ogół nie informuje się o prawdziwym pochodzeniu eksponatów[366].

Śmierć Augusta III w dniu 5 października 1763 r. położyła naturalny kres czasom saskim w dziejach Rzeczypospolitej. Problem ewentualnego wyboru jego syna, Fryderyka Christiana, w ogóle nie powstał. Tym razem Rosjanie mieli swoje własne plany. Katarzynie II bardzo zależało na zreformowaniu polskiego protektoratu podług własnych wyobrażeń. Musiała w tym względzie współzawodniczyć z polskimi reformatorami, a gdyby zdecydowała się nie ustąpić – sprowokować wybuch konfliktu. Tak więc, po trzydziestu latach sennej sklerozy, politycznym organizmem Rzeczypospolitej miały wstrząsnąć gwałtowne konwulsje. Wielu z tych, którzy przeżyli epokę rozbiorów, z pewnością z nutką żalu wspominało dawne dobre saskie czasy.

[348] T. Carlyle, *History of Frederick II of Prussia, called Frederick the Great*, Londyn 1858–65, t. 1–6. Londyn 1858–65, t. 1–6. Carlyle występował przeciwko tym, którzy – jak lord Macaulay – potępili rozbiory Polski jako „zbrodnię": „Polska była teraz martwa, a przynajmniej w agonii, i w pełni zasłużyła na tę śmierć. Nasz świat nie pozwala panować anarchii. Używa ona pięknych imion i ma swój wdzięk dla pospólstwa oraz dla wydawców gazet, ale w oczach Stwórcy naszego Wszechświata jest zawsze rzeczą odrażającą (...) Do owego stanu pięknie fosforyzującej kupy próchna dojrzała Polska w okresie beznadziejnych rządów tych nieszczęsnych Augustów", t. 6, s. 404–410.

[349] C. Sass, *The Election Campaign in Poland, 1696–97*, „Journal of Central European Affairs", XII (1952), s. 111–127; L. R. Lewitter, *Peter the Great and the Polish Election of 1697*, „Cambridge History Journal", XII (1956), s. 126–143. Patrz również M. Komaszyński, *Księcia Contiego niefortunna wyprawa po koronę Sobieskiego*, Warszawa 1971.

[350] F. L. Carsten, *Princes and Parliaments in Germany*, cz. III: *Saxony*, Oxford 1959.

[351] K. L. von Pöllnitz, *La Saxe Gallante or the Amorous Adventures of Augustus of Saxony (...) together with diverting remarks on the ladies of the severall countries thro' which he travelled, translated from the French by a gentleman of Oxford*, Londyn 1750. Patrz H. Pönicke, *Augustus der Starke ein Fürst des Barock*, Getynga 1972.

[352] J. Gierowski, *W cieniu Ligi Północnej*, Warszawa 1971; *From Radoszkowice to Opałów: The History of the Decomposition of the Leszczyński Camp, an Aspect of the Great Northern War*, w: *Poland at the XIth Congres of Historical Sciences, Stockholm*, Warszawa 1960, s. 217–317; *Um Polnische Krone: Sachsen und Polen während des Nordischen Krieges 1700–21*, red. J. Gierowski, J. Kalisch, Berlin 1962.

[353] J. Szujski, *Układy pod przewagą Moskwy w Warszawie (...) Sejm warszawski jednodniowy niemym zwany (1716–17)*, w: *Dzieła*, t. 4, Kraków 1894, s. 281–286; L. B. Roberts, *Peter the Great in Poland*, „Slavonic and East European Review", V (1926–27), s. 537–551.

[354] Na temat absolutystycznych planów Augusta II patrz J. Gierowski, *La France et les tendences absolutistes du roi de Pologne, August II*, Acta Poloniae Historica, XIX (1968), s. 549–570.

[355] E. Starczewski, *Możnowładztwo polskie na tle dziejów*, Kijów 1916, t. 1, 2; M. Tobiasz, *Szlachta i możnowładztwo w dawnej Polsce*, Kraków 1946; T. Zielińska, *Magnateria polska epoki saskiej: funkcje urzędów i królewszczyzn w procesie przeobrażeń warstwy społecznej*, Wrocław 1977.

[356] J. Wimmer, *Wojska RP w dobie wojny północnej, 1700–17*, Warszawa 1956; S. Herbst, *L'Armée polonaise et l'art militaire au XVIIIème siècle*, Acta Poloniae Historica, III (1960), s. 33–68; T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce: epoka przedrozbiorowa*, Lwów 1923, t. 1–3.

[357] Patrz L. Ratajczyk, *Problems of the defence of Poland in view of the threat of loss of independence in the late eighteenth century*, w: *Military Technique, Policy and Strategy in History*, Warszawa 1976, s. 295–346; także ibidem, *Wojsko i obronność Rzeczypospolitej, 1788–92*, Warszawa 1975.

[358] Patrz H. R. H. The Crown Prince of Siam, *The War of the Polish Succession*, Oxford 1901; R. Lodge, *English neutrality and the War of the Polish Succession*, w: *Transactions of the Royal Historical Society*, XIV (1931), s. 141–173.

[359] Patrz J. Szujski, *Podupadłą sprawę Leszczyńskiego dźwiga konfederacja w Dzikowie*, w: Dzieła, t. 4, op. cit., s. 341–343.

[360] Bijcie na alarm, o wrogowie (przyp. tłum.).

[361] Cyt. niem. wg A. Durr, *Die Kantaten von Johann Sebastian Bach*, Kassel 1971.

1. Partia chóralna: Opiewaj własne szczęście, błogosławiona Saksonio.
2. Recytatyw: W jakiż sposób moglibyśmy, przepotężny Auguście, złożyć u twych stóp najszczersze dowody naszego szacunku, wierności i miłości?
3. Aria: Imię Augusta, owo szlachetne ziarno posiane przez Boga, zaprawdę zdoła się oprzeć wszelkim ziemskim mocom.
4. Recytatyw: Cóż cię skłoniło, Sarmacjo, żeś wolała saskiego Piasta, cnego syna wielkiego Augusta?
5. Aria: Zawrzyj więc, zuchwałe rojowisko, we własnych wnętrznościach! Umocz swe aroganckie ramię, uniesione wściekłością, w niewinnej krwi braterskiej, ku naszej zgrozie, a ku własnej zgubie. Jad i pasja twej zazdrości silniej bowiem godzą w ciebie aniżeli w Augusta.
6. Recytatyw: Tak, tak! Bóg jest blisko, nadchodzi z odsieczą, by bronić tronu Augusta. Sprawi, że cała Północ z zadowoleniem powita elekcję króla (...) a czyż nie pozwala on owemu miastu, które tak długo mu się sprzeciwiało, aby jego łaskę odczuło silniej aniźli jego gniew?
7. Aria: Kara wymierzona wrogom bronią rozpaloną zapałem wielu mężom przynosi honor i sławę; ale za zło odpłacać dobrymi czynami może stać się tylko udziałem bohaterów, a także jest przywilejem Augusta.
8. Recytatyw: Pozwól zatem, o Ojcze naszego kraju, śpiewać muzom, aby mogły uczcić dzień, w którym Sarmacja wybrała cię na swego króla (...)
9. Partia chóralna: Założycielu imperiów, władco koron, wspieraj tron Augusta. Przyozdabiaj jego panujący Dom blaskiem nieprzemijającego powodzenia (...) Oby jego ziemie pozostawały w pokoju (...)

(Tłumaczenie angielskiego przekładu cytowanych w oryginale fragmentów kantaty wg tekstu niemieckiego, w: A. Durr, op. cit.; przyp. tłum.).

[362] Cyt. w: A. Durr, op. cit., t. 2, s. 668–669.

(Tłumaczenie polskie wg tekstu niemieckiego, w: A. Durr, op. cit.; przyp. tłum.).

[363] Ślizgajcie się łagodnie, o fale, igrajcie z łagodnym pomrukiem. Nie, pędźcie żwawo! (przyp. tłum.).

[364] P. Boye, *La Cour polonaise de Lunéville 1737–66*, Paryż 1926; M. Langrod-Vaugham, *Stanisław Leszczyński: Philosophe, politique, souverain nominal et administrateur bienfaisant en Lorraine, 1737–66*, Nancy 1962; J. Lechicka, *Rola dziejowa Stanisława Leszczyńskiego oraz wybór jego pism*, Toruń 1951.

[365] Jean Bernoulli, *Mitgliedes Reisen... 1777–78*, Lipsk 1780, w: W. Zawadzki, *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, Warszawa 1983, s. 397–399.

[366] Patrz M. Danilewicz, *The Libraries of Poland*, St. Andrews 1943.

Rozdział XVIII

AGONIA

Koniec protektoratu rosyjskiego (1764–1795)

Rozbiór Polski, którego dokonano w trzech etapach w latach 1772, 1793 i 1795, był wydarzeniem bezprecedensowym w nowożytnych dziejach Europy. Chociaż zwycięskie mocarstwa z zasady pozbawiały pokonanych rywali posiadłości terytorialnych, a także nie sprzeciwiały się podziałowi łupów w Indiach, Ameryce czy Afryce, nie zdarzył się przypadek, aby rozmyślnie i z zimną krwią unicestwiły jedno z historycznych państw Europy. Polskę poddano politycznej wiwisekcji przez okaleczenie, amputację i wreszcie całkowite rozczłonkowanie, jako jedyne usprawiedliwienie podając, że pacjent niezbyt dobrze się czuł. Agonia Rzeczypospolitej zbiegła się w czasie z okresem panowania jej ostatniego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732–98); nastąpiła w latach 1764–95[367]. (Patrz Mapa 22).

Mapa 22. Rozbiory Polski (1772–1795)

Żartownisie epoki oświecenia ostrzyli swój dowcip na nieszczęściach Rzeczypospolitej. Fryderyk II, król pruski, protestant i jeden z najbardziej wścibskich sąsiadów Polski, pisał chełpliwie: „spożyjemy (...) jedną hostię – Polskę, i jeżeli nie zbawi to naszych dusz, to na pewno będzie z wielką korzyścią dla naszych państw”[368]. Voltaire wymyślił swój słynny *bon mot*: „Jeden Polak – to sam urok, dwóch Polaków – awantura, trzech Polaków – o, to już Sprawa Polska”. Ich publiczność chichotała elegancko, wierząc, że Polska w ten czy inny sposób zasłużyła na swój los. Kanclerz rosyjski, Michał Woroncow, powiedział w 1763 r., że Polska jest bezustannie pogrążona w chaosie i że dopóki zachowa swój obecny ustrój, nie będzie zasługiwała na to, aby ją uznać za jedno z mocarstw Europy.

Nie da się oczywiście zaprzeczyć, że przypinana Polsce etykietka „Rzeczypospolitej Anarchii” nie była z gruntu bezzasadna. Przez blisko 50 lat, licząc od Sejmu Niemego z 1717 r., politycy byli zupełnie bezsilni w kwestii naprawy wielu z jej poważnych dolegliwości. Państwo wciąż jeszcze było Rzecząpospolitą dwojga narodów, gdzie ścieranie się sprzecznych interesów obu części składowych – Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego – skutecznie utrudniało wszelkie próby reform. Monarchia była nadal monarchią elekcyjną – zabawką w rękach międzynarodowej dyplomacji. Działalność sejmu nadal paraliżowało *liberum veto*. Konstytucja nadal dopuszczała zawiązywanie konfederacji. Mimo 11 milionów ludności oraz obszaru wynoszącego 730 380 kilometrów kwadratowych – czyli większego niż obszar Francji lub Hiszpanii – wciąż jeszcze brak było centralnego skarbu, a szeregi armii królewskiej praktycznie liczyły nie więcej niż 12 000 ludzi. „Złota wolność”, którą

większość szlacheckich obywateli nauczyła się uważać za chlubę swojej Rzeczypospolitej, straciła swe znaczenie w kraju, w którym dziewięć dziesiątych ludności żyło w ubóstwie i niewoli i gdzie z zasady wszystkie sprawy załatwiano obietnicami francuskiego złota lub groźbą rosyjskiego przymusu. Przez blisko 50 lat Rzeczpospolitą traktowano jak rosyjski protektorat i rządzono w niej metodami, które w życiu cywilnym uznano by za normalne gangsterstwo. Dopóki rosyjscy gangsterzy dostawali swoją dolę, a polscy naiwniacy i frajerzy przyjmowali ich opiekę, panował spokój. Ale gdy tylko podopieczni próbowali zrzucić sobie z karku niepożądanych opiekunów, nieuchronnie zaczynały się kłopoty.

Trudnych do pojęcia wydarzeń okresu rozbiorów zupełnie nie da się we właściwy sposób zrozumieć, jeśli się sobie nie uprzytomni, że wewnętrzne kłopoty Polski systematycznie podsycali jej potężniejsi sąsiedzi. Rosja już od ponad wieku mieszała się w wewnętrzne sprawy państwa. To Piotr I nalegał, aby mianowano go „opiekunem" prawosławnej mniejszości, i on uknuł skuteczną intrygę zmierzającą do osadzenia dynastii Wettinów na polskim tronie; on też wreszcie zmusił Sejm Niemy do zatwierdzenia ograniczeń skarbu, wojska i reform – restrykcji, które miały przyczynić się do sparaliżowania życia publicznego. Nie tylko Rosja, ale także Szwecja, Prusy, Francja i Austria używały Polski jako pola bitwy, na którym można było tanim kosztem rozwiązywać własne spory. Mówiąc po prostu, słabość Polski znakomicie odpowiadała celom jej sąsiadów. Według ówczesnego frazesu, Polska była „karczmą Europy". Co więcej, gdy tylko Polacy próbowali podjąć jakiekolwiek kroki w kierunku zaprowadzenia porządku w swoim domu, zarówno Rosja, jak i Prusy podejmowały własne kroki, aby się upewnić, że nic się nie zmieni. W r. 1764, gdy sejm konwokacyjny powołał komisję finansową dla wprowadzenia powszechnego systemu ceł na wzór innych państw nowożytnych, Fryderyk pruski zainstalował w Marienwerder (Kwidzynie) komorę celną i baterię dział, z których bombardował i terroryzował polskie statki dla wymuszenia cła, dopóki nie zrezygnowano z wszelkich nowych propozycji. W tym samym roku Rosjanie zorganizowali najnowszą ze swych ekspedycji wojskowych, której zadaniem było dopilnowanie, aby nadchodząca elekcja królewska przebiegła zgodnie z planem. Jeżeli w okresie, który miał teraz nastąpić, Polacy istotnie sami przyczynili się do katastrofy, to raczej dlatego, że desperacko próbowali wyzwolić się z anarchii, niż dlatego, że rzekomo pragnęli się w niej tarzać. Dla wszystkich powinno być jasne, że despoci z Petersburga i Berlina, którzy własnym poddanym odmawiali większości swobód obywatelskich, nigdy nie mogliby się stać prawdziwymi orędownikami jakiejkolwiek prawdziwej „złotej wolności" w Polsce.

Także w kwestiach religijnych podobna hipokryzja była na porządku dziennym. Prawdą jest, że począwszy od r. 1717 panujący w Rzeczypospolitej Kościół rzymskokatolicki, mimo długiej tradycji tolerancji i swobody wyznaniowej, odmawiał pełnych praw politycznych mniejszościom religijnym – protestantom i wyznawcom religii prawosławnej. Praktyka polska przypominała pod tym względem sytuację w Wielkiej Brytanii czy Holandii – i aż do momentu, gdy w latach siedemdziesiątych XVIII w. biskupi zostali doprowadzeni do podjęcia kroków odwetowych, metody postępowania w Polsce

były o wiele bardziej tolerancyjne niż metody Rosji, której armie odwiedzały Rzeczpospolitą, z całą bezwzględnością zmuszając jej unitów do nawracania się. Nie przeszkadzało to jednak Petersburgowi w pozowaniu na obrońcę uciemiężonych mniejszości. Fryderyk Wielki nie miał w tej sprawie żadnych złudzeń:

> *Cóż powiedziałby [minister rosyjski], gdyby Francja zamierzała najechać Holandię po to, aby zmusić Estates-General do dopuszczenia papistów do wysokich urzędów publicznych? – pytał. – (...) Czyż nie rzekłby, iż Francja jest agresorem? Zastosujmy to jednak do obecnej sytuacji w Polsce (...) Tu agresorami są Rosjanie*[369].

Fryderyk dobrze znał swoich wspólników, ale bez mrugnięcia okiem przyłączył się do nich w głoszeniu pobożnych żądań praw religijnych w Polsce. Gdyby Rzeczpospolita była silna, dyplomaci bez wątpienia wychwalaliby jej tradycje w dziedzinie oświecenia religijnego, zamiast podsycać gorzkie żale jej „dysydentów".

Polityka ekspansji Rosji wobec Europy Wschodniej – a zwłaszcza wobec Polski, realizowana była w dwóch formach. Z jednej strony, ugrupowanie militarystyczne otwarcie opowiadało się za bezpośrednimi aneksjami. Wyznawcy tej polityki uważali, że interesom Rosji najlepiej służy zajmowanie przy każdej nadarzającej się okazji terytorium należącego do jej sąsiadów. Prezes admiralicji i prezydent Kolegium Wojennego Zachar Czernyszew jasno wyraził ten pogląd, gdy – podczas posiedzenia rady zwołanej przez nową carycę Katarzynę dla omówienia problemów, jakie wyłoniły się w związku ze śmiercią króla Polski – zaproponował inwazję na polskie Inflanty oraz na tereny województw połockiego, witebskiego i mścisławskiego. Miał niewątpliwe poparcie tych, którzy w poprzednich latach – gdy wojska rosyjskie znalazły się w Berlinie – namawiali ówczesną cesarzową Elżbietę do rozbioru zuchwałego królestwa pruskiego. Politycy natomiast wykazywali większą ostrożność. Panin – główny doradca Katarzyny w sprawach zagranicznych – trzymał się starszych i bardziej zakonspirowanych reguł rosyjskiej gry, która polegała na rozbrojeniu rywali obietnicami zapewnienia im ochrony: ofiara nie była łapczywie pożerana, lecz zjadana powoli i spokojnie – kawałek po kawałku. Panin miał nadzieję na utworzenie układu północnego, dzięki któremu można by było wykorzystać przymierze z Prusami, Szwecją i Anglią dla pokrzyżowania szyków układu południowego, będącego dziełem ministra Ludwika XV, Choiseula. Według planu Panina, Rzeczpospolita miała nadal pełnić funkcję placówki Rosji w Europie – podporządkowanego jej protektoratu, który ciągłymi manipulacjami można było minimalnym kosztem utrzymywać w stałej zależności. Na początku Katarzyna bez wątpienia przychylała się do tych zamiarów; jedną z istotnych tendencji politycznych okresu rozbiorów jest stopniowe przechodzenie władczyni Rosji od polityki natychmiastowej konsumpcji do polityki powolnego przeżuwania[370].

Poglądy Prus były nieco odmienne. W porównaniu z Rosją było to państwo małe, a godna podziwu skuteczność działania nie zawsze chroniła je przed skutkami nienasyconych ambicji. Zajęcie Śląska w r. 1740 zainicjowało dwudziestoletni okres wojen, które omal nie zakończyły się unicestwieniem samego podżegacza. W r. 1762, gdy skarb był pusty, a Berlin okupowały rosyjskie wojska, Prusy uratowała tylko nagła śmierć cesarzowej Elżbiety, po której w samą porę tron objął Piotr III – gorący zwolennik Fryderyka. Prusy były w gruncie rzeczy beztroskim międzynarodowym pasożytem. Trzykrotnie – w latach 1656, 1720 i 1733 – uczestniczyły w nieudanych planach rozbioru Rzeczypospolitej. W r. 1752, w swoim *Testamencie politycznym*, Fryderyk przyrównywał polskiego sąsiada do „karczocha gotowego do zjedzenia, listek po listku”[371]. „Królestwo w Prusach” nie posiadało jeszcze bowiem skonsolidowanej bazy terytorialnej. Posiadłości Hohenzollernów były rozproszone w Europie Północnej w postaci nie powiązanych ze sobą terytorialnie zlepków poszczególnych ziem. Dwie największe części składowe – Brandenburgia i Prusy (Wschodnie) Książęce, wciąż jeszcze przedzielał szeroki pas należących do Polski Prus (Zachodnich) Królewskich, w których Fryderyk widział pierwszy listek swojego karczocha. Po kryzysie z r. 1762 jego polityka nie nabrała żadnych przejawów skruchy, stała się natomiast bardziej ostrożna. Gangsterstwo uprawiane samotnie okazało się zbyt ryzykowne. Teraz Fryderykowi zależało na stworzeniu gangu.

Trzeciemu sąsiadowi Rzeczypospolitej – Austrii – brak było zarówno dynamizmu Prus, jak i naturalnych zasobów Rosji. Wyczerpani wojną siedmioletnią, Austriacy dysponowali terenem aż zbyt rozległym, aby zapewnić pole do działania swojej rozlatującej się administracji. Nie mieli żadnych planów ekspansji. Górska granica w Karpatach, oddzielająca Austrię od Polski i w ogóle od północnej Europy, ciągnęła się nieprzerwanie – poza jedną wąską szczeliną Spiszu. Austriacy byli przynajmniej katolikami jak Polacy; wciąż też jeszcze pamiętali legendarny rok 1683, kiedy to Sobieski przełamał oblężenie Wiednia. Nienawidzili Prus i bali się Rosji. Wydawało się rzeczą nie do pomyślenia, że mogliby się dołączyć do napastników, którzy szykowali atak na Polskę. A jednak to zrobili[372].

Pewną rolę odegrała także osobowość poszczególnych władców. Król pruski, Fryderyk, błyskotliwy, cyniczny i pozbawiony skrupułów – wiedział dokładnie, czego chce i dokąd zmierza. Miał do czynienia z dwiema monarchiniami, których słabości wykorzystywał z największą zręcznością, pochlebiając jednej i drażniąc się z drugą. Katarzyna II, wyniesiona właśnie na tron Wszechrosji po śmierci zamordowanego męża, Piotra III, była córką feldmarszałka pruskiego. Była równie surowa dla swoich sprzymierzeńców, co dla swoich niezliczonych kochanków. Maria Teresa, „królowa-wdowa Węgier i cesarzowa Austrii”, była równie pobożna co niecierpliwa. Gdy pierwszy rozbiór w końcu się dokonał, Fryderyk zauważył:

carowa Katarzyna i ja jesteśmy zgoła piratami, ale – zastanawiam się, w jaki sposób królowa-cesarzowa zdołała załatwić tę sprawę ze swoim spowiednikiem! (...) Elle pleurait qu-

and elle prenait, et plus elle pleurait, plus elle prenait[373].

Był wreszcie Stanisław August Poniatowski – gładki, łatwo ulegający wpływom, kosmopolityczny siostrzeniec popieranej przez Rosję frakcji Czartoryskich. W okresie, który w latach 1755–58 spędził w Petersburgu jako plenipotent Rzeczypospolitej, był nader namiętnym kochankiem Katarzyny – według niepochlebnych słów Carlyle'a, „biedny, głupi Poniatowski, istota pusta i wietrzna, pachnąca makassarem". Pełnił w oczywisty sposób funkcję narzędzia służącego do usunięcia niemrawych Sasów z polskiego tronu. Ku zdziwieniu wszystkich, okazał się gorliwym patriotą i gorącym zwolennikiem reform[374].

Perspektywa elekcji królewskiej w Polsce przyspieszyła rozwój zawiązanych wcześniej intryg. Zarówno Fryderyk, jak i Katarzyna już dawniej przygotowywali się do tego wydarzenia – Fryderyk, koordynując w r. 1762 własne plany z planami nieszczęsnego Piotra III, Katarzyna – przy pomocy siły zbrojnej instalując w styczniu 1763 nowego władcę w księstwie Kurlandii. Teraz rozpoczęli konspirację w ściślejszym porozumieniu. 11 kwietnia 1764 r. podpisano traktat, na mocy którego Fryderyk zdobywał zgodę Katarzyny na szereg punktów, wcześniej uzgodnionych z Piotrem: jako kandydata do tronu polskiego oboje mieli poprzeć „Piasta"; oboje też mieli ze sobą współdziałać w obronie „złotej wolności" i praw religijnych mniejszości wyznaniowych. Głównym motywem działania Fryderyka była chęć usunięcia z tronu Sasów – jego rywali w Niemczech. Motywem działania Katarzyny było przetarcie drogi Poniatowskiemu. Na początku całej akcji była dość naiwna na to, aby rozesłać po wszystkich dworach Europy deklarację przeczącą pogłoskom o przygotowanym rozbiorze.

Si jamais la malice, de concert avec le mensonge, a pu controuver un bruit absolument faux – pisała z oburzeniem – c'est assurément celui, qu'on a osé répandre dans le public, comme si nous n'étions résus d'appuyer l'élection d'un Piast qu'afin que, par son secours et connivence, Nous puissions ensuite Nous faciliter les moyens d'envahir quelques provinces du Royaume de Pologne et du Grand-Duché de Lithuanie, de les démembrer, et de les approprier ensuite à Nous et à Notre Empire[375].

Widząc znieczulające działanie owego dementi na mocarstwa Europy, ministrowie Prus i Austrii w Warszawie również złożyli podobne oświadczenie.

Droga Poniatowskiego istotnie została nieźle przetarta. Pole elekcyjne otoczono rosyjskimi żołnierzami oraz dworakami Czartoryskich. 6 września 1764 r. ci spośród szlachty Rzeczypospolitej, którzy już wcześniej nie opuścili z oburzeniem pola elekcyjnego, jednobrzmiącym okrzykiem ogłosili wybór swego nowego króla. Jak zauważył sam zwycięzca, była to najmniej kłopotliwa elekcja w dziejach Rzeczypospolitej.

Ale pozycja Stanisława Augusta bynajmniej nie była łatwa i wygodna. W ciągu pierwszych czterech lat panowania udało mu się jedynie poobrażać wszystkich tych, którzy uważali go za rzecznika własnych interesów. Awansował wigopodobnego Andrzeja Zamoyskiego na urząd kanclerza wielkiego koronnego; wkrótce jednak poróżnił się ze swymi krewniakami z rodziny Czartoryskich, którzy opierali się jego planom reformy konstytucyjnej. W r. 1765 udało się założyć Korpus Kadetów – pod dowództwem Adama Kazimierza Czartoryskiego – jako główny ośrodek szkolenia w dziedzinie wojskowości, mający stanowić zalążek systemu zakrojonego na szerszą skalę. Nie były natomiast łatwe jego stosunki z agentem Katarzyny, Repninem, którego groźby i gwałty wystawiały na pośmiewisko królewskie prerogatywy. Fryderyka rozgniewał propozycjami dotyczącymi systemu ceł i rozczarował dysydentów, których wcześniej przekonano, że mają go uważać za swego sprzymierzeńca. Szczególnie zaś rozdrażnił panujący Kościół, ponieważ nigdy nie wypowiedział się jasno na temat swego stanowiska w kwestiach religijnych. Pierwszy sejm, jaki odbył się za jego panowania, zwołany w 1766 r., okazał się fiaskiem. Propozycje króla zmierzające do zniesienia *liberum veto* zostały odrzucone, wysiłki zaś biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka w kierunku uzyskania deklaracji w sprawie „bezpieczeństwa wiary" wywołały kilkakrotnie burzliwe procesy. Pod koniec roku w kraju zaczęło się już zaznaczać rozbicie na kilka zbrojnych obozów.

Rok 1767 był rokiem, w którym nadszedł nadir „polskiej anarchii"; wtedy też wyraźnie zaznaczyły się zgubne prowokacje Rosjan. Najpierw zawiązały się dwie zbrojne konfederacje dysydentów – konfederacja protestantów w Toruniu i konfederacja prawosławnych w Słucku. Ocenę stopnia religijnej motywacji obu tych wydarzeń umożliwia fakt, że konfederację w Toruniu zawiązał pewien rosyjski oficer; rozpoczął on swoją działalność od zaaresztowania wszystkich – z zarządem miejskim włącznie – którzy sprzeciwiali się woli cesarzowej. Następnie w Radomiu powstał ruch o charakterze poważniejszym, który stopniowo przerodził się w „konfederację generalną", obejmując cały kraj. Niektórzy spośród członków tej konfederacji – na przykład Radziwiłłowie na Litwie – zmierzali do detronizacji króla. Inni próbowali po prostu udaremnić wysuwany przez niego program reform. Jeszcze inni myśleli, że ratują Kościół. Wszystkimi manipulowano. Przy tej okazji Repninowi nie tylko udawało się reżyserować posunięcia zarówno opozycji, jak i króla; zdołał wręcz namówić Stanisława Augusta, aby się przyłączył do konfederatów. W październiku odkrył karty. Zaaranżowawszy nadzwyczajne posiedzenie sejmu, szybciutko zaaresztował czterech czołowych przywódców opozycji i zakutych w łańcuchy wysłał ich do Kaługi. Raport z tej akcji przedstawił w formie lakonicznej notatki skierowanej do cesarzowej:

Des troupes de S. M. Impériale, Ma Souveraine, amie et aliée de la République, ont arrêté l'évêque de Cracovie, l'évêque de Kiiovie, le palatin de Cracovie et le staroste de Dolin, pour avoir manqué, par leur conduite, à la dignité de S. M. Impériale, en attaquant la pureté

de ses intentions, salutaires, désintéressées et amicales pour la République[376].

Po czym mianowani przez Repnina ludzie zawiesili sejm na rzecz specjalnej komisji, która zabrała się do wydawania tak zwanych „praw kardynalnych", mających na celu przedłużenie władzy anarchii. Utwierdzono monopol szlachty na prawa polityczne. Utrzymano *liberum veto*. Elekcje królewskie miały być „wolne". Krótko mówiąc, „złota wolność" objawiła się jako oczywiste mydlenie oczu. Jedyną osobą uprawnioną do wprowadzenia zmian była carowa Rosji. Przywrócono system z r. 1717[377].

Katarzyna musiała być bardzo zadowolona. Rzeczpospolita leżała przed nią w agonii paraliżu, który sama na siebie sprowadziła. Stronnictwo rosyjskie było pod kontrolą. Nie miała żadnych dalszych żądań. W rzeczywistości jednak, sama o tym nie wiedząc, została zapędzona w kozi róg. Chwile satysfakcji szybko minęły. Nie liczyła ani na Polaków, ani na Turków, ani na Fryderyka pruskiego. Wkrótce miała zostać zmuszona do ponownego zastanowienia się nad własną polityką.

W r. 1768 reperkusje brutalności Rosjan wobec Rzeczypospolitej nabrały gwałtownego rozmachu. 29 lutego zebrane w Barze konsorcjum rozczarowanej szlachty zawiązało pod wodzą marszałków Michała Krasińskiego i Józefa Pułaskiego nową konfederację, z udziałem członków rodu Potockich, Sapiehów i Krasińskich. Rozpoczęli wojnę, której Rosjanie nie byli w stanie stłumić przez blisko cztery lata. Stworzyli takie ideały i rozbudzili takie wątpliwości wobec podstawowych pryncypiów, jakich nie znano od dziesiątków lat; one to właśnie miały stać się punktem wyjścia dla współczesnego nacjonalizmu polskiego. Jednocześnie zaś sprowokowali gwałtowne skutki uboczne, które całkowicie wymknęły się spod ich kontroli. Na Ukrainie siły konfederatów zaatakowała od tyłu tak zwana koliszczyzna – powstanie chłopów i Kozaków, które krwawo rozprawiło się ze szlachtą, Żydami i duchowieństwem. Powstanie na krótko odwróciło uwagę wojsk rosyjskich i królewskich, które wspólnie wyruszyły przeciwko konfederatom. W Humaniu (Umań) doprowadziło ono do masakry, której rozmiary przeszły do legendy. Około dwudziestu tysięcy ludności katolickiej i żydowskiej zapędzono do kościołów i synagog i z zimną krwią wymordowano. Powstańcy ukuli slogan – „*Lach, Żyd i sobaka – wse wira odnaka*" – i w ciągu trzech tygodni nieokiełznanego gwałtu i przemocy wyrżnęli niemal dwieście tysięcy ludzi. Później powstanie stłumiono z równym okrucieństwem. Przywódca, Maksym Żeleźniak, dostał się w ręce Rosjan i został zesłany na Syberię. Jego pułkownika, Iwana Gontę, wydano Polakom – został żywcem odarty ze skóry i poćwiartowany[378]. W ciągu następnych miesięcy Rosjanie pod wodzą Kreczetnikowa pomagali hetmanowi Branickiemu w ściganiu konfederatów. Jednakże w październiku rozpętali zarzewie gwałtownej reakcji ze strony Turcji. Zirytowana faktem, że Katarzyna złamała obietnicę wycofania swoich wojsk z Polski – Porta otomańska nakazała aresztowanie rosyjskiego posła w Konstantynopolu. Równało się to wypowiedzeniu wojny. Katarzyna dostała się w „widły" dwóch wojen, które musiała prowadzić jednocześnie w Polsce i w Turcji.

Kłopotów szybko przybywało. Uwikłana w wojnę przeciwko Turcji, Katarzyna nie dysponowała od-

działami, które mogłyby tłumić powstania, jakie wybuchły w Krakowie, w Wielkopolsce i na Litwie. W 1769 r. odkryła, że konfederaci barscy utworzyli w Białej, na granicy austriackiej, tak zwaną Generalność i że w podejmowanych akcjach udzielają im pomocy francuscy oficerowie. W r. 1771 ponownie rozgorzała otwarta wojna. Młody Suworow miał wielkie kłopoty z opanowaniem błyskotliwej improwizacji Kazimierza Pułaskiego w Polsce i hetmana Ogińskiego na Litwie. Ostatni bastion oporu, klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, padł dopiero 18 sierpnia 1772 r.[379]

Fryderyk pruski był ogromnie zadowolony z przebiegu wydarzeń. Czekał, aż polski kocioł porządnie zawrze, i dopiero wtedy sam w nim zamieszał. W listopadzie 1768 r. przedstawił plan rozbioru, opracowany podobno przez niejakiego hrabiego Lynara. Widząc, że Katarzyna nie jest jeszcze gotowa, czekał stosownej chwili, przez cały czas sugerując carowej, że niewdzięczni Polacy nie zasługują na pobłażliwość, jaka ich z jej strony spotyka. Czyż nie zagwarantowała im ich „złotej wolności"? Czyż nie była rzeczniczką tolerancji religijnej? Czy nie zniosła dość obelg od niebezpiecznych republikanów i zuchwałych biskupów? Katarzyna, której schlebiała pełna prostoty elegancja rozwiązania proponowanego przez Fryderyka, ale dla której wciąż jeszcze upokarzająca była klęska jej własnych pierwotnych planów, coraz chętniej słuchała jego podszeptów. Gdyby nie przystała na propozycję Fryderyka, musiałaby stanąć w obliczu perspektywy przyłączenia się Prus do Austrii i Turcji, które wspólnie utworzyłyby przeciwko niej potężną koalicję.

Ciosy, które ostatecznie przełamały opory Katarzyny, dosyć nieoczekiwanie zadali Austriacy – zwłaszcza zaś przebiegły doradca Marii Teresy, Kaunitz, który wykazywał ogromne talenty w służbie swojej pani. W 1769 r., korzystając z kłopotów, które odwracały uwagę Rzeczypospolitej, wojska austriackie wkroczyły na Spisz i dokonały jego aneksji *ad damnum evitandum.* W r. 1770 ruszyły dalej, do Nowego Targu i Nowego Sącza, które również zostały zaanektowane. Podnoszono głosy protestu przeciwko działaniom Rosji w Polsce i w r. 1771 Austria połączyła się ze swoim tradycyjnym wrogiem, Turcją, wspólnym przymierzem przeciwko Rosji. Było to dokładnie to, na co czekał Fryderyk. Teraz mógł twierdzić, że słabość Polski osiągnęła punkt, w którym stała się ona zagrożeniem dla międzynarodowej równowagi sił; punkt, w którym legalny rozbiór stał się środkiem koniecznym do ukrócenia bezprawnych aneksji. Jego brat, książę Henryk pruski, jesienią 1770 r. odwiedził Petersburg, gdzie przedstawił te argumenty. Okazały się ostateczne. W czerwcu 1771 r. Prusy i Rosja w zasadzie podjęły postanowienie o rozbiorze. Maria Teresa dla przyzwoitości wahała się do lutego 1772, kiedy to przyjęła zaproszenie do uczestnictwa. Ustalono wszystko z wyjątkiem szczegółów.

Kwestia podziału łupów zajmowała umysły dyplomatów przez zaledwie pięć miesięcy. Fryderyk, jako inicjator całego przedsięwzięcia, poczęstował się skromnie Prusami Królewskimi i Kujawami. Powstrzymanie się od zabrania Gdańska było dowodem jego umiarkowania. Katarzyna ograniczyła się do polskich Inflant oraz do województw połockiego, witebskiego, mścisławskiego i mińskiego. Utwierdziła też swą kontrolę nad Kurlandią. Maria Teresa natomiast, odczekawszy najdłużej, mogła sobie teraz pozwolić na największe podbijanie ceny. Kaunitz upierał się przy większej części połu-

dniowej Małopolski – od Białej na granicy śląskiej, na zachodzie, po granicę turecką na Dniestrze, na wschodzie. W ostatecznym rozrachunku Prusy zabrały 5% terytorium Rzeczypospolitej i skromne 580 000 jej mieszkańców; Rosja – 12,7% terytorium i 1 300 000 mieszkańców; Austria wreszcie – tylko 11,8% terytorium, ale aż 2 130 000 dusz. (Patrz Rys. M). Wyrzuty sumienia rozbiorców zostały więc precyzyjnie wymierzone. Traktat rozbiorowy podpisano w Petersburgu 25 lipca (według kalendarza juliańskiego), czyli według kalendarza gregoriańskiego 5 sierpnia 1772 r.[380] W preambule podano następujące powody:

> *Au nom de la Très-Sainte Trinité.*
>
> *L'esprit de faction, les troubles de la guerre intestine dont est agité depuis tant d'années le Royaume de Pologne, et l'anarchie qui chaque jour y acquiert de nouvelles forces, (...) donnent de justes apprehensions de voir arriver la decomposition totale de l'État (...)*
>
> *Et en même temps, les Puissances voisines de la République ayant à se charge des prétentions et des droits aussi ancients que légitimes (...)*[381].

Od Polaków żądano, aby jak najgrzeczniej poddali się takiemu traktowaniu. Z inicjatywy nowego ambasadora Rosji w Polsce, Stackelberga, zwołano sejm. Marszałek sejmu, Adam Poniński, został w zamian za uzyskanie zatwierdzenia postanowień traktatów wyniesiony do godności podskarbiego, z pensją 3000 dukatów miesięcznie. Tymczasem zawiązano kolejną konfederację i powołano kolejną komisję. Króla namówiono, aby się do niej przyłączył; w lecie 1773 r. podpisał on wszystkie wymagane dokumenty. Wszystkie trzy traktaty dotyczące cesji Rzeczypospolitej na rzecz poszczególnych rozbiorców zostały przyjęte przez komisję 18 września, ratyfikowane zaś przez sejm 30 września 1773 r. Do końca przestrzegano wszystkich subtelności prawnych. W powietrzu unosiły się komplementy pod adresem łaskawych królów i cesarzowych oraz hołdy składane „złotej wolności". W efekcie nie tylko uzyskano zgodę ofiary na operację, ale namówiono ją, żeby sama wzięła do ręki nóż. Jedynym monarchą, który zaprotestował, był król Hiszpanii.

W świecie, który nie dbał o losy Rzeczypospolitej, rozbiorowe machinacje przeszły niemal nie zauważone. Chętnie wierzono we frazesy. Powszechnie uznawano winy Polski. Dworscy apologeci z Berlina, Petersburga i Wiednia podkreślali trudną sytuację, w jakiej znaleźli się ich władcy. We właściwym czasie historycy dworscy i państwowi – od Karamzina po Treitschkego – zaczęli się rozwodzić nad szczęściem Polaków, którym dane był zaznać błogosławieństwa obcej władzy[382]. Nikt nie wydawał się dostrzegać kuglarskich sztuczek, pod którymi ukrywała się wyrafinowana międzynarodowa przemoc. Carlyle był blisko prawdy, gdy nazwał rozbiory „rozstrzygającą operacją chirurgiczną". Zapomniał jedynie dodać, że celem chirurgii jest leczyć, nie zaś kaleczyć lub zabijać. Fryderyk zaplanował operację, której oczywistym celem było osłabienie Rzeczypospolitej i pozbawienie jej możli-

wości stawiania oporu. Rozczarowany ubocznymi skutkami wcześniejszych aktów bezpośredniej agresji, teraz udoskonalał technikę, która kosztowała mniej, sprawiając jednocześnie wrażenie bardziej skutecznej. Demoniczny chirurg z góry upatruje sobie ofiarę i poznaje jej słabości. Potem, pozując na życzliwego obserwatora zaniepokojonego objawami choroby, tak długo drażni chore miejsce, aż wywoła konwulsje, a ofiara zacznie skręcać się z bólu. Następnie radzi zbawienną operację, na którą zdesperowana ofiara daje się łatwo namówić. W trakcie operacji pilnuje, aby skalpel chirurga pozostawił akurat tyle chorej tkanki, ile trzeba do ponownego wywołania stanu zapalnego, a asystentów zachęca, aby dla ćwiczenia się w swej sprawności przy okazji amputowali pacjentowi rękę lub nogę. Potem, gdy bardzo osłabiony pacjent cierpi na następny atak konwulsji, można mu przepisać kolejną operację, a potem jeszcze jedną i jeszcze jedną. Jeśli w końcu pacjent umrze, a jego majątek znajdzie się w kieszeni lekarza, światu zawsze można oznajmić z żalem, że choroba od początku była złośliwa i że podejmowano wszelkie wysiłki i ponoszono wszelkie koszty, aby chorego uratować. W końcu to przecież lekarz wypisuje akt zgonu. Kto się dowie, że w gruncie rzeczy choroba wcale nie była śmiertelna? Kto będzie podejrzewał, że pacjent został podstępnie zamordowany? Jak dobrze wiedział Fryderyk, metoda „rozstrzygającej operacji chirurgicznej" miała wszelkie pozory szacownej legalności. Była o wiele bezpieczniejsza i o wiele bardziej skuteczna niż zaatakowanie ofiary na ulicy. Co więcej, jako że wiązała się z minimum jawnej przemocy, zdobywała temu, kto ją zręczniej stosował, podziw cywilizowanego świata. Jest to cudowna metoda, którą na swój własny sposób miała doprowadzić do perfekcji Katarzyna, a którą wschodzący tyrani przyszłych epok z tak wielką ochotą naśladowali.

Współczesnego obserwatora nie mniej niż cynizm europejskich mężów stanu zadziwia ich przebiegłość w przewidywaniu konsekwencji pierwszego rozbioru. W świecie, w którym dyplomacji nie komplikowały moralne skrupuły i w którym Fryderyk mógł beztrosko porównywać swoje polskie ofiary do bezbronnych Indian z plemion Irokezów, głębsze skutki rozbioru obserwowano i odnotowywano z chłodną precyzją. Nawiązując do swego nieuchronnego przymierza z Rosją, Fryderyk przyznawał jednocześnie bez żenady, że „Rosja mogłaby gorzko pożałować, gdyby się sama przyczyniła do rozwinięcia niebezpiecznych sił Polski"[383]. „Carowa Rosji zjadła śniadanie", pisał Edmund Burke, „gdzie teraz zechce zjeść obiad?" W innym miejscu, nawiązując do niezdolności mocarstw zachodnich do podjęcia interwencji w Europie Wschodniej, Burke stwierdził, że „trzeba uznać, iż Polska położona jest na księżycu"[384].

Poważniejsze konsekwencje pierwszego rozbioru stały się widoczne już w parę lat po jego przeprowadzeniu. W swej *Historii monarchii pruskiej* hrabia de Mirabeau pisał w r. 1788:

> *jest to niemożliwością, a bez wątpienia byłoby karygodnem usprawiedliwiać te spiski, te traktaty podziałowe, które zapowiadają Europie jedynie pokój niewolniczy. Na przyszłość losy wolności, własności i życia ludzkiego będą w takim razie rozstrzygane podług zachcian-*

ki despotów.

W fatalnym roku następnym, rozmyślając o *Zagrożeniu równowagi politycznej w Europie*, szwajcarski dziennikarz Jakub Mallet-du-Pan przepowiadał, że rozbiory staną się „ohydą naszego wieku". W połowie XIX w. komentarze tego rodzaju były już na porządku dziennym. W czasach, gdy powtarzające się powstania w Polsce zwracały uwagę świata na niesprawiedliwość systemu politycznego w Europie, nie trzeba było być geniuszem, aby zauważyć, że zasada „praworządności" i „świętych" przymierzy cesarstw, którą tak się chełpiono, w gruncie rzeczy opiera się na międzynarodowym rozboju. Macaulay był zaledwie jednym z wielu, którzy potępili rozbiór jako „haniebną zbrodnię"[385].

W ostatecznym rozrachunku, wszystkie moralne protesty tego rodzaju były oczywiście obosieczne. Jak to swoiście określał Bismarck, rozbiory Polski nie były niczym ani bardziej karygodnym, ani mniej godnym potępienia niż dokonane przez Polskę rozbiory Rusi w XIV w. i Prus w w. XV. Nie były też niczym ani gorszym, ani lepszym niż kolonizacyjne rozbiory Azji, Afryki i Ameryki, które już wkrótce miały zacząć przeprowadzać wszystkie mocarstwa europejskie. Wszystkie państwa powstają na drodze przemocy i wszystkie rodzą się, pożerając swoich poprzedników. To szczególne uczucie oburzenia, które towarzyszyło losom Rzeczypospolitej Polskiej, wynikało po części z faktu, że europejscy książęta pożarli innego Europejczyka. Było ono jednak także wynikiem chwili. Rozbiór Polski dokonał się w przeddzień narodzin nacjonalizmu i liberalizmu i w ten sposób stał się symbolem wszystkich tych, dla których samookreślenie i zgoda ze strony rządzonych są naczelną zasadą życia politycznego.

Z punktu widzenia samej Rzeczypospolitej najbardziej demoralizującym aspektem całej sprawy było postępowanie licznych Polaków, którzy gorliwie służyli interesom mocarstw rozbiorowych. Po pięćdziesięciu latach ścierania się polityki sprzecznych ugrupowań politycznych oraz „protekcji" Rosjan nie brakowało obywateli, którzy zrobili karierę, działając w sejmie, sejmikach lub konfederacjach na rzecz opłacających ich usługi agentów obcych mocarstw. Co więcej, wielu było dostatecznie ogłupionych korupcją i oszustwami, aby w dobrej wierze uznać Rosjan za prawdziwych obrońców tradycyjnych polskich wartości. W okresie rozbiorów owi „kolaboracjoniści" rekrutowali się z najwyższych kręgów społecznych w kraju. Jeden z najbardziej godnych potępienia ludzi epoki, rozpustny ksiądz Gabriel Podoski (zm. 1777 r.) został wyniesiony przez Katarzynę do godności arcybiskupa i prymasa. Dwaj inni, Józef Kossakowski (1738–94) i Ignacy Massalski (1729–94), byli katolickimi biskupami. Pierwszy – podobnie jak Poniński – żył z pokaźnej renty wypłacanej przez Rosjan; drugiego usunięto z Komisji Edukacji Narodowej, ponieważ dopuszczał się malwersacji. Inni – członkowie najbogatszych rodów magnackich – Seweryn Rzewuski (1743–1811), Franciszek Ksawery Branicki (1730–1819), Stanisław Szczęsny Potocki (1752–1805), Piotr Ożarowski (1741–94) czy brat biskupa Kossakowskiego Szymon (1741–94) – zmonopolizowali główne dowództwo wojskowe Rzeczypospolitej. W

latach rozruchów wielu z nich miała dosięgnąć zemsta. Podobnych do nich znalazły się liczne rzesze. Ci, którzy odważyli się ryzykować życiem i karierą, podejmując protest przeciwko panującej przemocy, byli nieliczni i rozproszeni. W czasie sejmu z r. 1773 znalazło się zaledwie trzech uczciwych. Protestował poseł Samuel Korsak. Senator Sołtyk zrezygnował z urzędu.

> *Wolałbym raczej siedzieć w ciemnicy i odrąbać sobie rękę niźli podpisać wyrok wydany na ojczyznę – pisał do Stackelberga. – Polak, podpisujący podział Rzplitej, grzeszyłby przeciwko przykazaniu Boskiemu, które „mieć chce i nie pragnąć cudzego", i byłby monstrum odrodnem*[386].

Poseł nowogrodzki Tadeusz Rejtan (1747–80) posunął się jeszcze dalej. Na próżno próbując ubłagać członków senatu, aby odrzucili traktaty rozbiorowe, rozdarł na sobie ubranie i rzucił się na podłogę, wołając: „Kto kocha Boga, kto wierny Ojczyźnie, niech jej dziś nie odstępuje, wszak widzicie, że tu idzie o zniszczenie praw jej najdroższych"[387]. W siedem lat później, postradawszy zmysły, popełnił samobójstwo.

Ostateczną konsekwencją pierwszego rozbioru był oczywiście rozbiór drugi; rozbioru drugiego zaś – trzeci. Przemoc rodziła przemoc. Napięcia wywołane pierwszym nie ucichły i gotowe były ponownie wybuchnąć, gdy tylko osłabnie czujność Rosji. Ponowny wybuch stawał się usprawiedliwieniem dla kolejnej interwencji. W latach 1773–93, a potem jeszcze raz w latach 1794–95 cały scenariusz został rozegrany ponownie, z niewielkimi tylko zmianami. Przy każdej z tych okazji zarysowywał się ten sam wyraźny schemat przebiegu wydarzeń. Orędownicy reform, którym udaremniono przeprowadzenie planów naprawy ojczyzny legalnymi metodami, zwracali się ku bezprawnym działaniom, które rosyjskie wojska musiały tłumić siłą. Za każdym razem, aby uniknąć ryzyka rozszerzenia się pożaru, jeszcze zanim rozpoczęło się wymierzanie kary buntowniczym Polakom, carowa Rosji musiała zwracać się do swych pruskich lub austriackich konkurentów o wyrażenie zgody i pomoc. Za każdym razem, jako zapłaty za tę zgodę i pomoc, Berlin lub Wiedeń żądał kawałka polskiej ziemi. Każdy rozbiór był zatem logiczną konsekwencją próby rozpoczęcia realizacji programu reform. Gdy się zrozumie ten mechanizm, staje się rzeczą jasną, że rozbiory nie były wyłącznie nieszczęśliwymi wypadkami w polityce zagranicznej, przypadkowymi wydarzeniami, które zakłóciły przebieg wewnętrznych reform w kraju. Rozbiory były koniecznym elementem procesu zapobiegania reformom, co z kolei było koniecznym warunkiem utrzymania rosyjskiej supremacji. Rzeczpospolita Polski i Litwy została unicestwiona nie z powodu anarchii wewnętrznej; została unicestwiona dlatego, że wielokrotnie próbowała się zreformować.

Konflikt rysował się bardzo wyraźnie. Głównymi protagonistami byli z jednej strony carowa Rosji, która starała się zachować *status quo*, z drugiej zaś polscy reformatorzy, którzy domagali się zmian.

Carowa mogła liczyć na stałe poparcie ze strony czołowych polskich magnatów, których przywileje zobowiązała się utrzymać, dysydentów religijnych, których oburzenie stale podsycała, polskiej armii, którą dowodzili magnaci, polskiego Kościoła, którego biskupi pozostawali na rosyjskim żołdzie, oraz większości członków polskiego sejmu, w którym roiło się od przekupionych magnatów i rosyjskich agentów. Reformatorzy natomiast mogli liczyć jedynie na okresowe poparcie ze strony niezdecydowanego króla i garstki szlachty, która stanowiła opozycję wobec podstawowej opozycji magnackiej, na sporadyczne zainteresowanie ze strony zagranicznych przeciwników Rosji – Francji, Szwecji czy Turcji – na mniejszość sejmową oraz na rodzące się w całym kraju uczucie patriotyzmu. Siły były więc od samego początku bardzo nierówne. Ugrupowanie rosyjskie nie cieszyło się wprawdzie powszechnym poparciem, ale miało za sobą prawo, liczebną przewagę, zawodową armię oraz jednolitą politykę, którą kierował Petersburg. Reformatorzy mieli niewiele poza własnym rozumem, umiejętnością improwizacji oraz poczuciem moralnej wyższości własnych dążeń i celów.

Przez okres ponad dziesięciu lat po pierwszym rozbiorze strony przestrzegały niespokojnego rozejmu. Stronnictwo rosyjskie dowiodło, że ma w ręce mocne karty i teraz mogło sobie pozwolić na szereg ustępstw. Reformatorzy, świadomi ograniczeń, w obrębie których zmuszeni byli działać, zadowalali się fragmentarycznymi innowacjami. Król, rad z zakończenia zamieszek i zamętu poprzedniego okresu, dość polubownie rządził krajem, wspólnie z nową serią rosyjskich ambasadorów starannie dobranych ze względu na ich takt i powściągliwość. Wyraźnie zachęcano do ograniczonych reform, byleby nie naruszały one zasad protektoratu. W r. 1773 ten sam sejm, który tak niedawno uchwalił rozbiór, powołał Komisję Edukacji Narodowej. W r. 1775 znacznie wzmocniło władzę wykonawczą ustanowienie Rady Nieustającej, której pięć wydziałów stworzyło zalążek nowoczesnego systemu administracyjnego. W latach osiemdziesiątych Stanisław August zaczął sobie ostrożnie torować drogę do niezależnej polityki zagranicznej. Katarzyna, zajęta sporami ze Szwecją i Turcją, powoli traciła sympatię Prus i Austrii. Po śmierci Fryderyka Wielkiego w r. 1786 wystąpiły wyraźne oznaki świadczące o tym, że jego następca, Fryderyk Wilhelm III, może okazać chęć poparcia polskich reformatorów, dostrzegając w tym sposób utrudnienia sytuacji Katarzynie.

Nie dało się jednak ukryć absolutnej bezradności Polski i Litwy w tym okresie. Król i jego otoczenie nie byli w stanie wyplątać się z krępującej ich pajęczyny zewnętrznego przymusu i zdrady wewnętrznej. Co więcej, ponawiane wysiłki, aby się z niej uwolnić, stały się bezpośrednią przyczyną ich upadku. W r. 1787, dowiedziawszy się o zewnętrznych kłopotach Rosji, Stanisław August spróbował wykorzystać sytuację na korzyść Polski. Zaprosiwszy carową Katarzynę wraz z księciem Potiomkinem do królewskiego pałacu w Kaniowie nad Dnieprem, zaproponował im niedwuznaczną polityczną umowę handlową. Oferując rosyjsko-polskie przymierze przeciwko Turkom, nalegał w zamian, aby carowa zezwoliła mu na zwiększenie liczebności polskiego wojska oraz na udział w oczekiwanych zyskach z handlu czarnomorskiego. Spodziewając się pozytywnej odpowiedzi, zwołano sejm, który miał się zebrać w październiku 1788 r. Ale odpowiedź carowej była negatywna. Katarzyna była pewna, że

niezadowoleni hetmani Rzeczypospolitej, Branicki, Rzewuski i Potocki, wesprą jej tureckie kampanie bez żadnych warunków, i nie widziała powodu, żeby sobie zawracać głowę propozycjami króla. Jak zwykle, Rosja nie zyskiwała niczego, gdyby zdecydowała się przymknąć oczy na reformy w Polsce, Polska zaś nie miała nic do zaoferowania w charakterze zachęty.

> *Trzeba odłożyć wszystkie osobiste króla i jego ministrów zamiary – pisała Katarzyna w jednym z prywatnych listów – zachowując konstytucyą, jaka teraz jest, albowiem prawdę mówiąc, niemasz dla Rossyi korzyści ani potrzeby, ażeby Polska stała się czynniejszą*[388].

Trudno sobie wyobrazić jaśniejszą ocenę rzeczywistości politycznej. W swoim piśmie z dnia 7 lipca 1788 r. ambasador brytyjski w Warszawie dochodził do takich samych wniosków:

> *Od rozbioru do dnia dzisiejszego Polska nie posiada już ani własnej historii, ani politycznie niezależnej egzystencji. Pozbawiona handlu, nie mająca ani jednego zewnętrznego sprzymierzeńca, nie dysponując ani dostateczną siłą wewnętrzną, ani dochodami umożliwiającymi wyemancypowanie się spod obcej przemocy, ściskana ze wszystkich stron przez trzy potężne monarchie, zdaje się trwać w milczącym oczekiwaniu na wyrok, który przyniesie jej całkowite unicestwienie (...)*
>
> *Taki oto jest los kraju, który pod mądrymi rządami mógłby śmiało stanąć w rzędzie najprzedniejszych mocarstw Europy (...)*[389].

Ostatecznych konsekwencji królewskiego *démarche*, mimo iż były całkowicie logiczne, w owym czasie nie przewidziano. Sejm polski, zwołany początkowo dla poparcia planowanego przymierza rosyjsko-polskiego, zajął się zamiast tego związanymi z tym planem propozycjami reform. Zgromadzenie, które przez całe dziesięciolecia pełniło rolę pasa transmisyjnego dla polityki rosyjskiej, wykorzystało nadarzającą się okazję, aby odegrać rolę wyrzutni dla programu politycznego wyzwolenia. W czasie gdy rosyjski kot był zajęty wojną turecką, polskie myszy zaczęły igrać z ogniem. W ciągu czterech lat od r. 1788 do 1792 zwolennicy reform w sejmie znieśli wszystkie ograniczenia, które przyczyniały się do zniewolenia Rzeczypospolitej. Czyniąc to, podważyli podstawy rosyjskiego protektoratu w Polsce i dokonali przewrotu w systemie, który panował od czasu nieszczęsnego układu z 1717 r. Było oczywiste, że rząd rosyjski oraz polska klientela Rosji będą interweniować przy pierwszej nadarzającej się okazji – tak też się istotnie stało. W ten sposób podjęta przez króla naiwna próba nawiązania autentycznego przymierza z Rosją dała początek Sejmowi Czteroletniemu; Sejm Czteroletni – Konstytucji 3 maja; Konstytucja – konfederacji targowickiej; konfederacja – wojnie rosyjsko-polskiej

w r. 1792; wojna – drugiemu rozbiorowi w r. 1793; drugi rozbiór – powstaniu narodowemu Kościuszki w r. 1794; powstanie wreszcie – trzeciemu rozbiorowi i ostatecznej zagładzie państwa. W sytuacji, w której najmniejsze nawet posunięcie mogło sprowokować nieobliczalne konsekwencje, jedyną szansą przetrwania dla Rzeczypospolitej było trwanie w absolutnym bezruchu. Tymczasem, robiąc jeden malutki niewinny krok, król strącił lawinę, której narastający impet wpędził cały kraj w totalną katastrofę.

Wybuch rewolucji francuskiej, która rozpoczęła się w tych samych latach, zaostrzył istniejące napięcie w Europie Wschodniej. Cesarstwa poczuły się zagrożone potęgą rewolucji powszechnej. W Europie dokonywały się podziały na zbrojne ugrupowania. Łagodnych reformatorów z Warszawy można było ogłosić uczniami jakobinów z Paryża[390]. Nie po raz pierwszy można było zmiażdżyć Polskę po to, aby mieszkańcy wszystkich innych miejsc w Europie mogli spać spokojniej.

Wydarzenia wewnętrzne zachodzące w tym okresie w Polsce wiążą się z dwoma konkretnymi problemami historycznymi. Pierwszy dotyczy związków między ideami politycznymi a politycznym działaniem. Pokolenie przywódców, które doszło do głosu w okresie panowania Stanisława Augusta, było szczególnie dobrze obeznane ze współczesną myślą postępową; mimo to nie udało im się tych myśli wcielić w czyn. Przez dwadzieścia lat czasopismo „Monitor” (1765–85) wiernie relacjonowało przebieg wszystkich debat i wydarzeń zachodzących w Europie Zachodniej, regularnie zamieszczając przekłady z francuskiej *Encyclopédie*. Od r. 1782 „Pamiętnik Historyczno-Polityczno-Ekonomiczny” systematycznie publikował omówienia programów zmierzających do odwrócenia losów państwa. Działało grono pisarzy o wysokiej świadomości politycznej. Franciszek Bohomolec (1720–84), redaktor „Monitora”, nie doczekał rewolucji. Ten były jezuita poświęcił późniejszy okres swego życia teatrowi, zagadnieniom języka polskiego i krytyce społecznej. Ignacy Krasicki (1735–1801), poeta, satyryk, tłumacz i książę biskup warmiński, w sposób niezrównany propagował idee zarówno patriotyczne, jak antyklerykalne. Był kapelanem królewskim w Warszawie, a jednocześnie częstym towarzyszem Fryderyka Wielkiego w Berlinie; zadebiutował w 1774 r. *Hymnem do miłości ojczyzny*; sławę zdobył poematami *Myszeis* i *Monachomachia*, *Satyrami* oraz *Bajkami i przypowieściami*. Ksiądz Hugo Kołłątaj (1750–1812), rektor i reformator Uniwersytetu Jagiellońskiego, był jednym z przywódców ideologicznych Sejmu Czteroletniego i współautorem Konstytucji 3 maja. Jego Kuźnica, skupiająca grupę postępowych polityków, zwolenników reform, czynnie propagowała coraz bardziej radykalne idee. Natomiast ksiądz Stanisław Staszic (1755–1826), filozof, geolog, tłumacz *Iliady*, należał do tradycji burżuazyjnej i był pionierem w dziedzinie rozwoju gospodarczego i naukowego. Fizjokrata z przekonań, odszedł od stanu duchownego i stał się jednym z najbardziej elokwentnych patriotów i republikanów swoich czasów:

Wielki narodzie! Dokądże w tej nieczułości trwać będziesz? Czyliż tak ginąć myślisz, aby

się nic więcej po tobie nie zostało, tylko niesława? Nie masz przykładu, żeby osiadłych na najobfitszej ziemi, udarowanych przez naturę szczególnymi przymioty kilkanaście milionów ludzi bez sposobu ratunku, owszem, bez myślenia o sobie z oziębłością niewoli czekało (...) [391].

W *Przestrogach dla Polski* (1790) i w *Rodzie ludzkim* (1819–20) z pasją opisywał i demaskował społeczne, gospodarcze i polityczne błędy swej epoki. Julian Ursyn Niemcewicz (1758–1841), dramaturg i powieściopisarz, rozpoczął karierę literacką jako tłumacz z języka francuskiego. Jego komedia *Powrót posła*, wystawiona po raz pierwszy w r. 1791, bezlitośnie wyśmiewała prywatę magnatów i przyczyniła się do zaostrzenia atmosfery politycznej. Z niej właśnie pochodzi ustęp, który tak trafnie podsumowuje jedną z podstawowych wad całego okresu:

I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą!
Gnijąc w zbytkach, lenistwie i biesiad zwyczaju,
Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraju (...)[392].

W swoich innych dziełach – we *Fragmencie Biblie targowickiej*, pisanym stylem naśladującym język Starego Testamentu, czy w *Obronie wojska moskiewskiego* – doprowadził do perfekcji sztukę politycznej trawestacji. Wszyscy ci pisarze, myśliciele i uczeni pozostawali w bliskim kontakcie z królem, który wykazywał zainteresowanie dla propagowanych przez nich idei. Byli stałymi gośćmi na połączonych z filozoficznymi debatami obiadach, które wydawano co czwartek w Zamku Królewskim. Wszyscy mieli za sobą liczne podróże lub studia we Francji czy we Włoszech i dobrze orientowali się w stosunkach panujących za granicą. Chętnych słuchaczy znajdowali w Warszawie wśród absolwentów Collegium Nobilium i członków Korpusu Kadetów. Gdy zaczęły się zaznaczać pierwsze wpływy oświecenia, a także później, gdy pojawiły się hasła *Liberté*, *Egalité*, *Fraternité*, doskonale rozumieli, o co chodzi. Kłopot polegał na tym, że nie mieli swobody sprawdzenia swych idei w praktyce. Musieli brać pod uwagę niezaprzeczalny fakt, że wszelkie próby przeniesienia programu reform politycznych ze sceny teatralnej, kolumn czasopism czy sali obrad na teren konkretnych działań musiały natychmiast wywołać protest ambasadora rosyjskiego, a w ostatecznej instancji – interwencję rosyjskich oddziałów wojskowych. Byli dobrymi znawcami gastronomii, wybitnymi specjalistami w dziedzinie teorii *haute cuisine*. Znali na pamięć francuskie przepisy kulinarne, ale nie mieli żadnej nadziei, że uda im się nakarmić naród którąkolwiek z potraw, dopóki nie zdołają przejąć kontroli nad własną kuchnią.

Problem drugi dotyczy znaczenia przegranych spraw. We wszystkich wydanych przez historyków polskich tomach dotyczących okresu od r. 1788 do 1794 bardzo mało miejsca poświęcono informacji,

że żaden ze wspaniałych projektów wysuwanych przez rzeczników reform ustrojowych i społecznych nigdy nie doczekał się realizacji. Ani Konstytucja 3 maja, ani Uniwersał połaniecki Kościuszki nigdy nie zostały wprowadzone w życie. O przyszłości mieszkańców Polski i Litwy decydowali nie reformatorzy czy rewolucjoniści, lecz despoci z Petersburga, Wiednia i Berlina. Właśnie w tym okresie historyk spotyka się po raz pierwszy z ową polską tradycją, w myśl której „słowo" ważniejsze jest niż „fakt'' i która wymaga, aby zwracać większą uwagę na to, czego ludzie mogliby sobie byli życzyć, niż na to, co się istotnie wydarzyło. W oczach Polaków odmowa przyjęcia sytuacji politycznej jako istniejącej rzeczywistości stanowi istotny bodziec do rozwoju świadomości narodowej; postawa taka zaciemnia nierzadko obraz przeszłości. Z drugiej strony jednak, nie da się zaprzeczyć, że idealizm jest sam w sobie wystarczająco realny. W epoce rewolucyjnej – podobnie jak w w. XIX – znalazło się wielu Polaków, których nie zadowalały marzenia. Działali, walczyli i przelewali krew za swoje ideały w sposób jak najbardziej realny i praktyczny. Problem polega na tym, aby zdecydować, czy powinno się ustawić ich w centrum sceny historii czy też kazać im pozostać za kulisami. Czyż nie ma znaczenia to, że ich ofiara nie przyniosła żadnych uchwytnych rezultatów? Choć jest to niewątpliwie fakt godny pożałowania, trudno byłoby utrzymywać, że Tadeusz Kościuszko wywarł równie skuteczny wpływ na bieg historii Polski co Katarzyna Wielka czy konfederaci targowiccy.

Tadeusz Andrzej Bonawentura Kościuszko (1746–1817) łączył w sobie idealizm kręgów intelektualnych z praktycznymi umiejętnościami żołnierza. Był jedną z owych opatrznościowych postaci, które w czasach mniej niezwykłych mogłyby zapewne pozostać w cieniu, a którym wydarzenia – niejako wbrew nim samym – nadają rangę jednostek wybitnych. Urodził się w rodzinie wojskowych, jako syn miecznika brzeskiego. Kształcił się w szkole pijarów w pobliżu Pińska, a następnie w szkole kadetów. Przez pięć lat, w okresie od 1769 do 1775 r., jako stypendysta królewski odbywał szkolenie we Francji – w Wersalu, Paryżu i w Breście, w Corps du Génie. Po powrocie do Polski okazało się, że nie stać go na zapłacenie sumy 18 000 złotych za rangę oficera, i wraz z grupą francuskich ochotników niemal natychmiast wyjechał do Ameryki Północnej. Jako oficer i inżynier w służbie amerykańskich sił zbrojnych odznaczył się w wojnie o niepodległość w bitwach pod Saratogą i West Point; wykazał duże umiejętności w zakresie budowy fortyfikacji i organizacji przepraw rzecznych oraz dosłużył się rangi generała brygady. Wreszcie został odznaczony orderem Society of the Cincinnati i wkrótce poszedł za przykładem członków tego stowarzyszenia, wracając do pracy na roli w swej ojczystej wsi Siechnowicze. W r. 1789, w wieku lat 43, ostatecznie rozpoczął służbę wojskową w Polsce – z polecenia Sejmu Czteroletniego, który zdał sobie sprawę z faktu, że silna armia może być jedyną pewną gwarancją jego politycznych zamierzeń. Ten „bohater dwóch kontynentów", „polski Lafayette", został wraz z bratankiem króla, generałem Józefem Poniatowskim, który przeszedł do polskiej armii ze służby w wojsku austriackim, wyznaczony do podjęcia trudnego dzieła reformy wojskowej[393].

Dla każdego, kto nie był pozbawiony poczucia rzeczywistości, było rzeczą jasną, że działalność Sejmu Czteroletniego, zapoczątkowana w październiku 1788 r., łączyła się z poważnym ryzykiem rosyj-

skiej interwencji. W odróżnieniu od wszystkich swoich poprzedników, sejm ten odmówił rozwiązania się po upływie zwyczajowych sześciu tygodni, przekształcając się w legalną konfederację, zdecydowaną kontynuować rozpoczęte dzieło, dopóki nie zostaną podjęte istotne uchwały prawne. Pod przewodnictwem energicznego marszałka, Stanisława Małachowskiego (1736–1809), wysunął szereg projektów i utworzył liczne komisje w celu odzyskania niepodległości narodowej oraz zapewnienia rozwoju gospodarki. Korzystając z tego, że Rosja zajęta była kryzysem we Francji oraz wojną turecką, zdołał wysunąć żądania idące o wiele dalej, niż to byłoby możliwe w normalnej sytuacji. W grudniu 1789 r. był świadkiem demonstracji zorganizowanej przez przedstawicieli 141 miast, którzy w czarnych strojach przemaszerowali przed nim na znak protestu przeciwko wyłączaniu ich z życia politycznego kraju. W r. 1790 rozpisano nowe wybory i doszedł nowy komplet posłów, aby przyspieszyć przebieg prac. Wreszcie, 3 maja 1791 r., stał się sceną starannie przygotowanego *coup d'état*. „Stronnictwo patriotyczne" Kołłątaja, działając w porozumieniu z Małachowskim i za wiedzą króla, wybrało dzień, w którym dwie trzecie posłów było nieobecnych z powodu ferii świątecznych. Przygotowany w tajemnicy projekt ustawy odczytano przed na wpół pustą salą:

> *Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia Konstytucji Narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadawnione Rządu naszego wady (...) wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie (...) niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną Narodu, którego los w ręce nasze jest powierzonym (...) niniejszą Konstytucyją uchwalmy (...)*[394].

Głosy protestu w sprawie *quorum* uciszono. Króla namówiono do złożenia podpisu. Żołnierze i tłum zgromadzony na placu Zamkowym powitali nowinę okrzykami: „*Vivat Rex! Vivat* Konstytucja!" Wszystko wydało się złudnie proste. Szkodliwe praktyki dawnej Rzeczypospolitej – *liberum veto*, prawo odmówienia posłuszeństwa, konfederacje i „wolne" elekcje – miały teraz zostać zniesione. Chociaż król był zatwardziałym starym kawalerem, monarchia miała być odtąd dziedziczna. Znoszono podział kraju na Koronę i Wielkie Księstwo Litewskie, wprowadzając w miejsce odrębnych dotychczas urzędów „komisyje" obojga narodów. Funkcję najwyższego organu władzy wykonawczej miała pełnić Straż Praw Narodowych złożona z króla, prymasa i pięciu ministrów. Mieszkańcom miast miały przysługiwać takie same prawa i przywileje jak szlacheckim obywatelom Rzeczypospolitej. Chłopów „przyjmowano pod opiekę prawa i rządu krajowego". Armia miała wzrosnąć do długo oczekiwanej liczby 100 000 żołnierzy. Rozmaite lokalne komisje do spraw prawa i porządku publicznego oraz do spraw obywatelskich i wojskowych miały stać się podstawą lokalnych organów centralnej administracji. Debaty dotyczące szczegółów ustawy trwały w sejmie przez następny rok.

Dla przyszłych pokoleń Konstytucja 3 maja nabrała symbolicznego znaczenia wykraczającego dale-

ko poza jej znaczenie praktyczne. Była to uchwała ustanawiająca prawa składające się na polską tradycję; wcielenie wszystkiego, co w przeszłości Polski było oświecone i postępowe; pomnik wystawiony woli narodu życia w niepodległości; nieprzemijające oskarżenie tyranii mocarstw rozbiorowych. Jak wielu dziewiętnastowiecznych liberałów, taki przesadny podziw wyraził także Karol Marks:

> *Przy wszystkich swych brakach – pisał – konstytucja ta widnieje na tle rosyjsko-prusko-austriackiej barbarii jako jedyne dzieło wolnościowe, które kiedykolwiek Europa Wschodnia samodzielnie stworzyła. I wyszła ona wyłącznie z klasy uprzywilejowanej, ze szlachty. Historia świata nie zna żadnego innego przykładu podobnej szlachetności szlachty*[395].

W r. 1918, gdy Rzeczpospolita Polska została przywrócona do istnienia, dzień 3 maja proklamowano świętem narodowym.

W oczach carskiej biurokracji sejm oczywiście beznadziejnie się skompromitował. Jego kontakty z francuskim Zgromadzeniem Narodowym uznano za dowód istnienia międzynarodowej konspiracji rewolucyjnej. Trzeba więc było go zdławić, razem z wszystkimi jego dokonaniami. Zadaniu temu mieli przewodzić główni polscy najemnicy carycy Katarzyny – Stanisław Szczęsny Potocki, dwóch bezrobotnych hetmanów – Franciszek Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski, oraz bracia Kossakowscy. Oni to właśnie zebrali się zimą w Petersburgu i zsynchronizowawszy własne plany z zamiarami swych rosyjskich mecenasów, 27 kwietnia 1792 r. podpisali akt konfederacji, która miała na celu obalenie polskiego sejmu i polskiej Konstytucji. Dla zachowania form, fakt istnienia aktu ukryli aż do czasu, gdy przedostali się na południowo-wschodnie kresy Polski, do miasteczka Targowica na Ukrainie. Tam też, 14 maja, oficjalnie rozwinęli sztandary; zaledwie cztery dni później przyłączyły się do nich rosyjskie wojska. Nadchodziła próba sił, do której szykowali się Kościuszko i Poniatowski.

Wojna rosyjsko-polska z 1792 r., czyli – jak ją później nazwano – wojna o drugi rozbiór, trwała trzy miesiące. O jej wyniku zadecydowało kilka nieoczekiwanych zmian politycznych. Zwycięstwo Rosjan było zasługą nie tyle talentu dowódców co lękliwości Stanisława Augusta i zdrady Fryderyka Wilhelma. 18 czerwca w bitwie pod Zieleńcami siły polskie odparły Rosjan, zadając im poważne straty. Wyróżniających się oficerów król udekorował medalami ustanowionego przez siebie orderu Virtuti Militari. Ale potem król stracił ducha. Ze zgrozą patrzył, jak dwie armie rosyjskie posuwają się szerokimi kleszczami, 18 lipca pod Dubienką nad Bugiem forsują linię obrony pod wodzą Kościuszki, grożą oblężeniem Warszawy. 24 lipca, niemal bez ostrzeżenia, zgłosił swój akces do konfederacji targowickiej i nakazał wojskom zaprzestać ognia. Był to wstrząsający akt zdrady, wypływający z najbardziej ludzkiej z pobudek. Stojąc w obliczu ponad dwukrotnej przewagi liczebnej Rosjan (100 000 w porównaniu z 40 000 wojska polskiego), chciał oszczędzić swemu krajowi niepotrzebnych cierpień. Armia poszła w rozsypkę. Dowódcy i politycy z obozu reform pospiesznie udali się na wygnanie. Warszawę zajęto

bez żadnego oporu. Późniejszy ruch oporu był rozproszony, opieszały i bezcelowy[396].

Na froncie dyplomatycznym gwarancją odniesionego przez Rosję sukcesu był dwustronny pakt z Prusami. W poprzednich latach, gdy Rosjanie i Austriacy byli jeszcze zaabsorbowani wojną z Turcją, Fryderyk Wilhelm II udzielał zachęty ich przeciwnikom – w tym także zwolennikom reform w polskim sejmie. W styczniu 1790 r. nawiązał wstępne rokowania z Portą, w marcu zaś jego ambasador w Warszawie, Lucchesini, wynegocjował formalny traktat o przyjaźni z Rzecząpospolitą. W przypadku napaści na Polskę i Litwę Prusy miały wystawić w obronie Rzeczypospolitej osiemnastotysięczną armię. Nagrodą dla Prus miała być cesja Gdańska i Torunia, podczas gdy rekompensatą dla Polski mogło się stać przywrócenie austriackiej Galicji. Ale na tym intrygi pruskie się skończyły. Podczas kongresu w Reichenbachu (Dzierżoniów) na Śląsku, zwołanego w lipcu 1790 r. na usilne nalegania Austrii, przedstawicieli Fryderyka Wilhelma przekonano, aby porzucili swe antyaustriackie plany. Przedstawiciel Polski, Jabłonowski, kategorycznie zaprzeczył, jakoby Rzeczpospolita miała kiedykolwiek oddać komukolwiek Toruń lub Gdańsk. Nowiny dochodzące z Paryża skłaniały monarchie do większegowzajemnego zbliżenia. W sierpniu 1791 r., podczas kongresu w Pilczycach (Pilsnitz), na który przybyli bracia króla Francji (przyszły Ludwik XVIII i przyszły Karol X), Fryderyk Wilhelm osobiście spotkał się z cesarzem Leopoldem, przyrzekając, że będzie popierał zasadę monarchii zawsze, gdy tylko będzie ona zagrożona. W lutym 1792 r., w przewidywaniu pierwszej wojny rewolucyjnej, Prusy i Austria zawarły przymierze przeciwko rewolucji. W tej sytuacji Katarzyna mogła rozporządzać Polską tak, jak sama uważała za stosowne. Polaków można było zdławić jako niebezpiecznych jakobinów, bez obaw jakiejkolwiek ingerencji zewnętrznej. Prusaków, zajętych już we Francji, można było poprosić albo o poparcie akcji podejmowanych przez Rosję w Polsce, albo o przyjęcie konsekwencji ewentualnej odmowy. Fryderyk Wilhelm nie mógł się wahać. W umowie podpisanej 7 sierpnia 1792 przyjmował plan Rosjan, pod warunkiem, że otrzyma zapłatę w postaci odpowiedniego udziału w zyskach. Dzięki zwykłej zdradzie powiększył swoje królestwo, oddając Polaków na pastwę losu. Tak więc, gdy wojska rosyjskie dopełniły aktu podboju, Rzeczpospolita odkryła, że jej drogi sprzymierzeniec przeszedł na stronę wroga. Jesienią 1792 r. armia pruska zjawiła się w Polsce, aby dokończyć podboju rozpoczętego przez Rosjan. Podpisany 23 stycznia 1793 r. traktat rozbiorowy oddawał Prusom nie tylko Gdańsk i Toruń, ale także całą Wielkopolskę – kolebkę Królestwa Polskiego. Rosja zabrała 250 000 kilometrów kwadratowych prowincji wschodnich, dokonując w ten sposób aneksji pozostałej części Wielkiego Księstwa Litewskiego. Austria, która żądała swej części, wymigawszy się od czarnej roboty, nie dostała nic[397].

Jak w r. 1773, od pokonanych Polaków wymagano, aby się posłusznie podporządkowali wyrokowi. W okresie od czerwca do listopada 1793 r. zebrał się w Grodnie ostatni sejm w dziejach Rzeczypospolitej, aby odwrócić kierunek ustawodawstwa poprzednich pięciu lat. Jego członkowie zostali starannie dobrani. Jego debaty, prowadzone pod osłoną rosyjskich armat, były teatrem marionetek. Konstytucja 3 maja została oficjalnie unieważniona. Przywrócono „złotą wolność”. Wyrażono zgodę na drugi roz-

biór. Przekonano króla, aby podpisał. Szlachtę, której zagrożono masową sekwestracją dóbr, zmuszono do wyrażenia zgody. Nastąpiła kolejna błyskotliwa operacja – „rozstrzygająca operacja chirurgiczna". Traktat rozbiorowy z Rosją został zawarty w dniach 11–22 lipca 1793, traktat rozbiorowy z Prusami – 23 września 1793 r.[398]

Nie mogło się jednak na tym skończyć. Zachęciwszy naród do oporu, król nie mógł teraz kazać mu tego oporu poniechać. Zwolenników reform jeszcze ostatecznie nie pokonano. Na przestrzeni zimy r. 1793/4 Rosjanom nie udało się utrzeć Rzeczypospolitej nosa. Ministrowie opuszczali stanowiska. Oficerowie nie wykonywali rozkazów. Sejmiki ziemskie wydawały rezolucje protestacyjne. Machina rządowa zatrzymała się ze zgrzytem. Wiadomości z Francji, gdzie właśnie zgilotynowano Ludwika XVI, pobrzmiewały w uszach despotów nutą niebezpieczeństwa. Był to szczyt rozkwitu działalności Robespierre'a. Mocarstwa rozbiorowe były potężnie przerażone i głęboko poruszone kwestią wojny rewolucyjnej. Ludzie orientacji umiarkowanej, pozbawieni swego sejmu, ale wciąż jeszcze nie pozbawieni wszelkiej nadziei, stawali się bardziej radykalni. Emigracja, która schroniła się w Lipsku i Dreźnie, planowała kontruderzenie. Powstawały komórki konspiracyjne, składano przysięgi. W Warszawie zdenerwowane władze poczuły się obrażone librettem opery komicznej Bogusławskiego zatytułowanej *Krakowiacy i Górale.* Występ tenora ubranego w narodowy strój i śpiewającego: „im sroższe ciernie, głogi, tym milsze jest zwycięstwo", uznano za zdecydowanie zbyt aluzyjny[399]. Po trzech dniach teatr został zamknięty. Gdy 12 marca generał Madaliński stanowczo odmówił rozwiązania garnizonu kawalerii w Ostrołęce i wyruszył w stronę Krakowa, sytuacja była już dojrzała do wybuchu powstania. Powrót Kościuszki był bliski.

Powstanie narodowe z r. 1794 było więc w zasadzie naturalną kulminacją ruchu zainicjowanego przez zwolenników reform. Jego jakobińskie podtony były raczej wytworem akademickich dyskusji, a w najlepszym wypadku – znakiem czasu. Jego desperackie metody były raczej odbiciem brutalnych represji, z jakimi się spotkało, niż leżącej u jego podstaw filozofii. Celem – podobnie jak na sali obrad w r. 1791 – była niepodległość. Motywacją bezprecedensowych nawoływań do rewolucji społecznej była świadomość, że tylko stawiając cały naród pod broń, można się zmierzyć z przeważającymi siłami wroga. Spotkanie wyznaczono w Krakowie. 24 marca 1794 r., na zachodniej stronie rynku, Kościuszko odczytał *Akt powstania obywatelów, mieszkańców województwa krakowskiego*. Ubrany w strój krakowski, z piórem zatkniętym za rogatywkę, otoczony błękitem i srebrem piechoty oraz zielenią, czernią i złotem artylerii, cechowymi chorągwiami i sztandarami głoszącymi hasła „Równość i Zwycięstwo" i „Za Kraków i Ojczyznę", złożył uroczystą przysięgę:

Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać

będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego[400].

Następnie zgromadzeni na rynku obywatele przysięgali, „mając niezłomne przedsięwzięcie zginąć i zagrzebać się w ruinach własnego kraju albo oswobodzić ziemię ojczystą od drapieżnej przemocy i haniebnego jarzma (...)”[401].

Rządem kierować miała Najwyższa Rada Narodowa. Na jej pieczęciach widnieć miał napis: „Wolność, Całość, Niepodległość”. Wszyscy mężczyźni w wieku od 18 do 28 lat, bez względu na pochodzenie, mieli zostać powołani do wojska. Tę formę postępowania przyjęto we wszystkich miastach i prowincjach objętych powstaniem. W dziesięć dni później na polach pod Racławicami starto się w bitwie z Rosjanami i generałem Tormasowem. O losach bitwy przesądziła bohaterska szarża kosynierów Kościuszki, którzy przechwycili armaty wroga. Tormasow wycofał się. Wśród powszechnej radości Kościuszko przeprowadził ostatnią w dziejach Rzeczypospolitej ceremonię nobilitacji. Wojciech Bartosz – chłop, który pierwszy dotarł do stanowisk artylerii i ku osłupieniu Moskali własną czapką zatkał lufę armaty – otrzymał szlacheckie nazwisko „Głowacki”, został przyjęty do rodu herbu Korczak, do którego należał sam Kościuszko, dostał na własność swoją ziemię i zaoferowano mu rangę oficera. Działając w tym samym duchu, 7 maja Kościuszko wydał Uniwersał połaniecki, uwalniając całą warstwę chłopstwa od poddaństwa, redukując o połowę obowiązujące chłopów świadczenia oraz obiecując pomoc władz powstańczych w obronie przed gniewem właścicieli ziemskich[402].

Tymczasem wyzwolono Warszawę i Wilno. W stolicy Polski rozeszła się na dwa tygodnie przed Wielkanocą pogłoska, że Rosjanie będą próbować rozbroić polski garnizon, w czasie gdy ludność uda się na nabożeństwa do kościołów. W Wielki Czwartek, 17 kwietnia, oddziały polskie i ludność miasta postanowiły zatem zaskoczyć Rosjan. Wielki Piątek przekształcił się w morderczą orgię. Samotne patrole rosyjskie ścigano po ulicach miasta i siekano na kawałki. Tempo nadawał dowódca powstańców szewc Jan Kiliński (1760–1819) oraz bractwo cechowe rzeźników pod przywództwem swego mistrza, Sierakowskiego; ich haki i topory nadały morderczemu dziełu posmak profesjonalizmu. Ujawnił się klub jakobinów polskich. Otwarto bramy więzień[403]. Ambasador rosyjski zbiegł. Niedobitki jego straży wydostały się z miasta przez mosty na Wiśle. Biskupa Kossakowskiego, hetmanów Ożarowskiego i Józefa Zabiełłę wraz z marszałkiem Rady Nieustającej i konfederacji targowickiej Józefem Ankwiczem (1750–94), przywódcą stronnictwa rosyjskiego na sejmie w Grodnie, zawleczono przed Sąd Powstańczy, osądzono w trybie doraźnym i 9 maja publicznie powieszono. W czerwcu tłum wziął sprawę wymiaru sprawiedliwości we własne ręce. Biskupa Massalskiego wraz z księciem Antonim Czetwertyńskim, ambasadorem Karolem Boscampem-Lasopolskim oraz grupą innych członków policji, duchownych, prawników, dworzan i osób podejrzanych o szpiegostwo wywleczono z więziennych cel i zlinczowano na ulicach miasta. Prymas i brat króla, arcybiskup Michał Poniatowski (1736–94), popełnił samobójstwo. W stolicy Litwy rozegrały się podobne sceny. Polski garnizon pod dowództwem puł-

kownika Jakuba Jasińskiego (1761–94) uderzył w godzinę po północy; zanim nadszedł świt, miasto było już pod jego kontrolą. Hetmana Kossakowskiego schwytano podczas próby ucieczki łodzią i powieszono pod napisem, który głosił: „Co ma wisieć, nie utonie”. Sporządzono akt powstańczy narodu litewskiego, który został opatrzony odpowiednimi podpisami.

Na kilka krótkich miesięcy lata obie części dawnej Rzeczypospolitej zostały ponownie zjednoczone. Rząd powstańczy otrzymał błogosławieństwo króla, przejął od stołecznych jakobinów władzę w Warszawie i od 28 maja do 4 listopada sprawował rządy w imieniu całego kraju. Naczelnik Tadeusz Kościuszko, w towarzystwie adiutanta Juliana Niemcewicza, przygotowywał się do rozegrania z Rosjanami gry w otwarte karty. Jego rozkazy wzywały do „wojny na śmierć i życie przeciwko tyranii Moskali”. Z Francji nadeszły wieści o losach arcybiskupa Podoskiego, którego nawet śmierć nie uchroniła przed zasłużoną karą. Mimo iż zbiegł do Marsylii, gdzie umarł, nie umknął zemście: jego ciało zostało wykopane z grobu, rozszarpane na kawałki i wrzucone do morza.

Zdławieniem powstania Katarzyna zajęła się wspólnie z Prusakami, pod dowództwem samego Fryderyka Wilhelma II. W lecie sytuacja wciąż jeszcze była bardzo nie ustalona. Klęskę Zajączka w bitwie pod Chełmem 8 czerwca oraz przejęcie przez Rosjan Krakowa w dniu 15 czerwca i Wilna w dniu 12 sierpnia zrównoważyło przedarcie się sił polskich pod wodzą generała Dąbrowskiego do Wielkopolski. Wojska rosyjskie i pruskie, oblegające Warszawę od końca lipca 1794 r., zmuszone były 9 września odstąpić od oblężenia; rozpoczęto je na nowo pod koniec miesiąca. Na zachodzie i północy wojskom pruskim stawiły czoło oddziały Poniatowskiego i Jasińskiego. Na południu wojska rosyjskie pod dowództwem Fersena czekały, aż dołączą się do nich maszerujące z Ukrainy posiłki pod wodzą Suworowa. Ostatnią szansą Polaków było uderzyć w miejscu, w którym wrogie armie miały się połączyć, i to zanim krąg ostatecznie się zamknie. Wobec tego 10 października Kościuszko zaatakował Fersena pod Maciejowicami, w odległości 60 kilometrów na południowy wschód od Warszawy, na prawym brzegu Wisły. Przez kilka godzin wydawało się, że zwycięży. Ale Rosjanie – licząc na swą czterokrotną przewagę liczebną – dokonali przegrupowania oddziałów i – nie zważając na poważne straty – ruszyli ku ostatecznemu zwycięstwu. Kościuszko, trzykrotnie ranny i pozbawiony konia, dostał się do niewoli wraz z Niemcewiczem i większością członków sztabu, którym udało się uniknąć śmierci. Przed Suworowem droga stała otworem. W Mińsku Mazowieckim dołączył się do Fersena i 26 października pod Kobyłką przełamał polskie straże tylne. 4 listopada jego kozacy, zachęceni obietnicą nie ograniczonych grabieży, przypuścili szturm na wschodnie przedmieście stolicy, Pragę. Atakujący mieli przewagę nad obrońcami. Jasiński poległ. Rozpoczęła się rzeź mieszkańców miasta. Warszawa skapitulowała. Opór został ostatecznie przełamany[404].

Upadek powstania wywołał szereg lapidarnych i apokryficznych komentarzy. Wypełniwszy swe zadanie, Suworow wysłał do carowej złożony z trzech słów meldunek: „Hurra – Praga – Suworow”. Otrzymał odpowiedź: „Brawo – feldmarszałku – Katarzyna”. Spadając z konia pod Maciejowicami, w chwili, gdy – jak mówiono – „krzyknęła Wolność” – Kościuszko miał rzekomo wypowiedzieć słowa,

które włożyła mu w usta legenda: *FINIS POLONIAE* – oto kres Polski.

Ale to istotnie był kres Polski. Tym razem subtelności prawne zostały nieco zredukowane. Gdy rosyjska armia zlikwidowała rząd powstańczy i przeprowadziła deportację króla, nie było już żadnych polskich władz, z którymi można by prowadzić pertraktacje w sprawie trzeciego rozbioru. Nie miało zresztą sensu ubieganie się o uzyskanie zgody Polski na akt, który miał ostatecznie położyć kres istnieniu państwa polskiego. Wszystko odbywało się przy założeniu, że Polacy i ich Rzeczpospolita już nie istnieją i w związku z tym żadna zgoda nie jest potrzebna. W r. 1795 Austriacy, gorliwie pilnując, aby podział łupów nie ominął ich jak poprzednim razem, zajęli rozległe tereny wokół Krakowa, którym nadali nazwę Nowej Galicji. Prusacy zajęli miejsce Rosjan w Warszawie i nazwali swą zdobycz Nowymi Prusami Południowymi. Rosjanie zadowolili się pasem ziem leżących wzdłuż granicy wschodniej – większym niż to, co zabrały Prusy i Austria razem. (Patrz Rys. M). 25 listopada 1795 r. abdykował Stanisław August, przebywający na wygnaniu w Grodnie. Końcowy traktat rozbiorowy, podpisany 26 stycznia 1797 r. w Petersburgu przez Rosję, Prusy i Austrię, miał pozory zwykłego aktu ustalenia granic. W odrębnym nie ujawnionym artykule postarano się o zlikwidowanie na zawsze nazwy „Polska”:

> *La nécessité d’abolir tout ce qui peut rappeler le souvenir de l’existence du Royaume de Pologne, lorsque l’anéantissement de ce corps politique est effectué (...) les hautes Parties contractantes sont convenues et s’engagent de ne jamais faire insérer dans leur intitulé (...) la dénomination ou désignation cumulative du Royaume de Pologne, qui demeurera dès à présent et pour toujours supprimée (...)*[405].

Agonia Polski i Litwy nie wywołała zbyt wielu komentarzy na scenie międzynarodowej. Oczy mężów stanu Europy skierowane były na Francję. W czasie, gdy wojska rewolucyjne, zalawszy Belgię, Holandię i Nadrenię, zbliżały się do Piemontu, Katalonii i hiszpańskiej Galicji, nikt nie miał głowy do tego, aby zajmować się krajem, którego zagłada była już przesądzona. W Warszawie pozostała zaledwie garstka obcych dyplomatów, aby dopełnić końcowych rytuałów, albowiem od r. 1794 Najjaśniejsza Rzeczpospolita utraciła już zdolność kierowania dyplomacją.

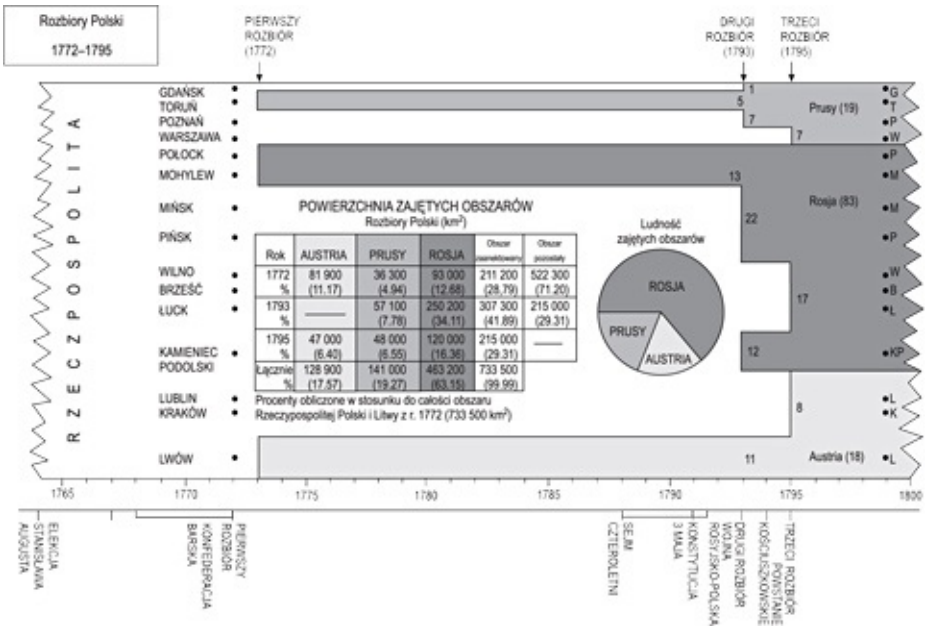

Rys. M. Rozbiory Polski

Przeczuwając kłopoty, dyplomaci jeden po drugim opuszczali Warszawę, jak muzycy grający *Symfonię pożegnalną* Haydna: zbierając nuty, gasząc świece i na palcach schodząc ze sceny. Ostatniego ambasadora króla Francji, d'Escorchesa, już nie było. 25 sierpnia 1792 r. ten jakobin i *ci-devant* markiz obchodził po raz ostatni dzień św. Ludwika, polecając najwyższemu Bogu swego króla i ojczyznę. Jeszcze w październiku tego samego roku został przepędzony przez konfederatów targowickich, którzy udaremnili mu także opublikowanie raportu o rewolucyjnych wydarzeniach we Francji. Jego sekretarz, Bonneau, został aresztowany przez Rosjan i trzy lata spędził w twierdzy szlisselburskiej. Jego następca, *citoyen* Parandier – wysłany przez Komitet Ocalenia Publicznego – nigdy nie dotarł do miejsca przeznaczenia. Baron Iosif Andriejewicz Igelström, który w styczniu 1794 r. przejął od Sieversa obowiązki ambasadora, zaledwie zdążył rozpocząć swą działalność, gdy wybuch powstania kościuszkowskiego w nocy 17 kwietnia zmusił go do zniszczenia szyfrów i ucieczki z Warszawy. Natomiast jeden z jego kolegów, baron von Asch, został schwytany i uwięziony jako zakładnik. Cały korpus dyplomatyczny podpisał skierowaną do króla petycję, protestując przeciwko naruszaniu ich nietykalności. Ale ani oni sami, ani król nie byli w stanie wywrzeć żadnego wpływu na kierunek wydarzeń, zmierzający do konfrontacji między Kościuszką i Rosjanami. W czerwcu ambasador pruski Ludwig von Buchholtz, w obawie przed gniewem mieszkańców Warszawy, spakował kufry i prędko wyjechał z miasta. W lipcu Austriak Benedict de Cache udał się rzekomo na urlop do Karlsbadu i nigdy już stamtąd nie wrócił. W sierpniu ambasador Szwecji generał Toll został aresztowany w wyniku spisku, jaki zawiązał się wśród jego własnego personelu; jego miejsce zajął jeden z jego podwładnych, Samuel Casström. W listopadzie armia rosyjska pod dowództwem Suworowa pojawiła się na wschodnim brzegu Wisły. Szturm na Pragę i straszliwa masakra ludności położyły kres powstaniu. Ambasador brytyjski, pułkownik William Gardiner, oraz nuncjusz papieski, *monsignor* Lorenzo Litta, przekroczyli rzekę, aby błagać o uratowanie życia mieszkańcom stolicy. Suworow dał się ubłagać. 7 stycznia

1795 król, pod eskortą oddziału złożonego ze 120 rosyjskich dragonów, z całą należytą pompą i paradą wyruszył w drogę na zesłanie. Następnego dnia sekretarz rosyjskiej misji dyplomatycznej Diwow poinformował pozostałych ambasadorów, że wyjazd króla zakończył ich misję, „ponieważ dwór, przy którym zostali akredytowani, przestał istnieć". Polecił im, aby poinformowali swoje rządy o zmianie sytuacji oraz usunęli herby swoich państw z bram rezydencji. 8 lutego Stanisław August przysłał im z Grodna osobne listy pożegnalne, prosząc, aby zaprzestali wszelkich kontaktów z jego byłymi ministrami, jako że taka działalność mogłaby jedynie wzbudzić podejrzliwość Rosjan. Przyspieszyło to wyjazd Don Dominica d'Yriarte, sekretarza i posła króla hiszpańskiego, który przybył do Warszawy z czystej ciekawości, gdy egzekucja Ludwika XVI położyła nagły kres jego misji w Paryżu. Dyplomata holenderski, pułkownik Griesheim, opuścił Warszawę na wieść, że rewolucyjne wojska francuskie dokonały najazdu na jego kraj. Od tej chwili dyplomaci byli zdani na własny los. 22 listopada 1795 r. zmarł na posterunku ambasador saski Johann Jakub Patz. Pochowano go na cmentarzu ewangelickim – tego samego popołudnia, gdy nuncjusz podawał *vin de congé* Suworowowi, udającemu się właśnie do Niemiec, gdzie miał zacząć wypełnianie swoich kolejnych zadań. 2 grudnia, zgodnie z warunkami trzeciego rozbioru, armia pruska zajęła miejsce Rosjan w Warszawie. Casstrom i inni *chargés d'affaires* ostatecznie zamknęli swoje ambasady. Pozostali jedynie nuncjusz i Anglik Gardiner – pierwszy po to, aby bronić Kościoła katolickiego, drugi – aby uregulować długi. Przez cały rok 1796 nuncjusz odmawiał wyjazdu. Herb Stolicy Piotrowej, który jak wyzwanie wisiał na bramach nuncjatury, był ostatnim widomym wyrazem kondolencji składanych z powodu zgonu Rzeczypospolitej. Ostatecznie nuncjusz wyjechał z Warszawy 15 lutego 1797 r., otrzymawszy z Watykanu polecenie udania się do Petersburga. Gdy tylko jego orszak skręcił za róg ulicy, policja usunęła z bram kłujące w oczy herby i – jako trofea – przekazała je do muzeum. Był to ostatni na dalsze 121 lat incydent dyplomatyczny w Warszawie. Osamotniony Gardiner nadal pozostawał w mieście, jako zbankrutowany szary obywatel. Jego raporty z okresu ostatecznej agonii Rzeczypospolitej brzmią naprawdę wzruszająco. 12 listopada 1794 r. w liście do brytyjskiego sekretarza stanu tak opisywał szturm na Pragę:

> *Z najwyższym żalem informuję Waszą Lordowską Mość, że atakowi na linie obrony Pragi towarzyszyło najstraszliwsze i zupełnie niepotrzebne barbarzyństwo – spalone domy, zmasakrowane kobiety, dzieci przy piersi przebijane pikami kozaków, powszechna grabież, a obecnie wiadomo nam, że taki sam los gotowano Warszawie (...)*[406].

Po tej masakrze nawet dla najbardziej optymistycznego obserwatora musiało stać się rzeczą jasną, że Rosjanie byli zdecydowani położyć kres państwu, które za dobrotliwość okazaną mu przez ich carową odpłaciło tak wściekłą niewdzięcznością. Ale w Warszawie nie miano żadnego pojęcia o ich bezpośrednich zamiarach. Suworow wiedział równie mało co zagraniczni ambasadorzy. Instrukcje przy-

chodziły z Petersburga i należało je wypełniać, nie żądając żadnych wyjaśnień. Gardiner nie miał nic do przekazania swojemu rządowi; komentarze ograniczał do mętnych spekulacji i uwag na temat niezwykle konspiratorskiego zachowania się Rosjan. W grudniu 1794 r. podejrzewał, że Stanisław August zostanie niebawem deportowany, i zastanawiał się, czy wobec tego, że posiada dwa zestawy listów uwierzytelniających – jedne dla króla, drugie dla Rzeczypospolitej – jego misja wobec Rzeczypospolitej ma nadal trwać, gdy zakończy się jego misja wobec króla. Obserwował odjazd Stanisława Augusta.

> *Nie jest rzeczą możliwą – pisał – aby ktokolwiek, kto się czuł naprawdę związany z osobą króla, mógł się powstrzymać przy takiej okazji od prawdziwie głębokich uczuć. Mam wszakże nadzieję, iż Król Polski, mimo iż pozbawiono go urzędu, ma jeszcze przed sobą dni szczęśliwe*[407].

Gdy wezwał go do siebie Diwow, Anglik nie miał pojęcia, czy przedstawiana przez Rosjanina interpretacja wydarzeń odpowiada prawdzie czy też nie. Nie miało to jednak żadnego znaczenia, ponieważ i tak nie było nikogo, kto mógłby wysłuchać ewentualnego sprostowania. 13 lutego 1795 Gardiner dostał ostatni oficjalny list od króla, z widocznym trudem pisany po francusku. Kopię listu przesłał do Londynu:

> *Dear Gardiner, Comme mon rôle, et le vôtre auprès de moi paroissent finir très prochainement, et comme je n'espère plus de vous voir, il m'importe au moins de vous dire Adieu, et celà du fond de mon coeur. Vous y garderez votre place jusqu'à ma mort et j'espère bien qu'on nous rejoindra au moins là où des âmes honnêtes et des coeurs bons devraient je crois se trouver ensemble à jamais (...) Toujours il restera vrai que j'aime et j'honore votre roi et votre Nation, et vous le leur direz. Toujours, il restera vrai que je désire que vous conserviez souvenir et affection pour votre Ami,*
>
> *Stanislas Auguste Roi*[408].

Tymczasem Gardiner nieustannie prosił Londyn o zaliczkę, aby móc spłacić swoich wierzycieli. Utrzymywał trzystu uchodźców, którzy schronili się na terenie ambasady, i nigdy nie otrzymał wynagrodzenia należnego mu z tytułu poprzedniego stanowiska: w r. 1789 był naczelnikiem zamku Hurst. Trzeba było trzech lat, aby Canning ostatecznie ustąpił i zezwolił skarbowi na wypłacenie sumy 2000 funtów. Na ostatnim dokumencie wysłanym przez Gardinera z Warszawy widnieje data 11 grudnia 1797 r. W 1798 r. ambasador brytyjski udał się do Berlina, gdzie złożył archiwa warszawskiej misji dyplomatycznej u ambasadora brytyjskiego w Prusach. W ten sposób ostatecznie zakończyła się ostat-

nia z misji dyplomatycznych akredytowanych przy „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”. Rzeczpospolita już nie żyła; od jej skandalicznego pogrzebu minęły trzy lata.

---

[367] Żadnemu okresowi w dziejach nie poświęcono tyle uwagi, co panowaniu Stanisława Augusta. Dziełem wybitnym jest klasyczna praca T. Korzona, Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta, Warszawa 1897, t. 1–6. E. Rostworowski, *Ostatni król Rzeczypospolitej. Geneza i upadek Konstytucji 3 maja*, Warszawa 1966, daje współczesną interpretację. Z opracowań w języku angielskim klasycznym wprowadzeniem do wydarzeń dyplomatycznych jest praca Lorda Eversleya, *The Partitions of Poland*, Londyn 1915; patrz także L. Lewitter, *The Partitions of Poland*, „History Today”, VIII (1958), s. 873–882; IX (1959), s. 30–39. Fragmenty prac Korzona oraz wywołane przez nie polemiki zostały opublikowane w pracy wydanej przez M. H. Serejskiego i A. F. Grabskiego: T. Korzon, *Odrodzenie w upadku*, Warszawa 1975.

[368] Cyt. wg: W. Konopczyński, *Fryderyk Wielki a Polska*, Poznań 1947, s. 154 (przyp. tłum.).

[369] Fryderyk – Solms (Petersburg), 31 grudnia 1766. Cyt. w: H. Kaplan, *The First Partition of Poland*, Nowy Jork 1962, s. 68.

[370] G. S. Thomson, *Catherine the Great and the Expansion of Russia*, Londyn 1947; I. Grey, *Catherine the Great*, Londyn 1961.

[371] Metaforę z karczochem Fryderyk zapożyczył od Wiktora Amadeusza sabaudzkiego, który jej użył w odniesieniu do własnych planów wobec Mediolanu. Patrz W. Konopczyński, op. cit., Poznań 1947.
(Według źródeł historycznych, metafory o karczochu Fryderyk użył w odniesieniu nie do całej Polski, lecz do Prus: „w swym testamencie politycznym zalecał zjeść Prusy Królewskie jak karczoch, listek po listku”, oderwać „to jakieś miasto, to jakiś powiat, aż całość będzie zjedzona”. E. Rostworowski, *Wolter a Polska*, „Kwartalnik Historyczny” 1968, s. 849–867; przyp. tłum.).

[372] S. K. Padover, *Prince Kaunitz and the First Partition of Poland*, „Slavonic and East European Review”, XIII (1935), s. 384–398.

[373] Por. W. Konopczyński, op. cit., s. 154 (przyp. tłum.).

[374] Wśród autorów biografii Stanisława Augusta, przeważnie pisanych w duchu współczucia, można wymienić następujące nazwiska: R. Nisbet Bain (1900, w języku angielskim), J. Fabre (1952, w języku francuskim), J. P. Palewski (1946, w języku francuskim), H. Schmitt (1920, w języku polskim). Praca Fabre’a, *Stanislaus-Auguste Poniatowski et l’Europe des Lumières*, Paryż 1952, opisuje oświecenie w Polsce na tle ogólnoeuropejskim.

[375] *Recueil des actes diplomatiques, traités, et documents concernants la Pologne*, red. K. Lutosławski, Warszawa 1920, t. 1–4. T. 1: *Les Partages de la Pologne: recueil des documents*, nr 2, 15–27 grudnia 1763 r.
(Jeśli kiedykolwiek złośliwość, idąc ramię w ramię z kłamstwem, zdołała ukuć kompletnie bezpodstawną plotkę, jest taką niewątpliwie plotka, która ośmiela się insynuować, że postanowiliśmy poprzeć elekcję Piasta z jednym tylko celem na względzie, a mianowicie po to, aby przy jego poparciu i współudziale, móc łatwiej dokonać najazdu na kilka prowincji Królestwa Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego, rozczłonkować je na części, a następnie oddać je bezzwłocznie w posiadanie Nasze i Naszego Imperium; przyp. tłum.).

[376] 3–14 października 1767, ibidem, nr 24.
(Oddziały Jej Cesarskiej Wysokości, mojej Władczyni, przyjaciółki i sprzymierzeńca Rzeczypospolitej, aresztowały biskupa krakowskiego, biskupa kijowskiego, wojewodę krakowskiego oraz starostę dolińskiego, którzy swym zachowaniem, kwestionując czystość Jej uzdrawiających, bezinteresownych i miłościwych zamiarów wobec Rzeczypospolitej, obrazili godność Jej Carskiej Wysokości; przyp. tłum.).

[377] Patrz wyżej, przyp. 282 w rozdz. XI

[378] Patrz *Koliszczyna 1768. Materiali*, red. P. T. Trońko, Kijów 1970.

[379] Klasyczną pracą obejmującą pierwsze lata panowania Stanisława Augusta jest opracowanie W. Konopczyńskiego, *Konfederacja barska*, Warszawa 1936–38, t. 1, 2. Na temat roli konfederacji barskiej w tworzeniu polskiej tradycji romantycznej patrz *Przemiany tradycji barskiej. Studia*, Kraków 1972.

[380] *Recueil des actes diplomatiques...*, op. cit., nr 34, 5 sierpnia 1772 r., s. 40–41. Patrz O. Halecki, *Why was Poland partitioned?*, „Slavic Review”, XXII (1963), s. 432–441.

[381] W imię Trójcy Przenajświętszej. Duch stronniczy, podtrzymujący anarchię w Polsce, każe obawiać się zupełnego rozkładu państwa (...) Więc Austria, Prusy i Rosja, mając zresztą względem Polski pretensje o prawa równie dawne jak słuszne (...). (Przekład: W. Konopczyński, *Fryderyk Wielki a Polska*, op. cit., s. 151. Patrz również tekst w: W. Konopczyński, *Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego*, Teksty źródłowe do nauki historii w szkole średniej, zeszyt 43, Kraków 1924, s. 17, cyt. wg: Volum. Legum, VIII, s. 27–33; przyp. tłum.).

[382] Patrz M. Serejski, *Europa a rozbiory Polski*, Warszawa 1970; praca ta zawiera pełny przegląd historiografii rozbiorów i stanowiska krajów Europy wobec upadku Polski.

[383] W. Konopczyński, *Fryderyk Wielki a Polska*, op. cit., s. 107 (przyp. tłum.).

[384] Słowa Burke'a brzmiały dokładnie: „Pytam więc, drogi panie, co dalej? Te mocarstwa będą nadal używać swoich wojsk. Ich wojskom potrzeba zajęcia. Polska jest zaledwie śniadaniem i nie ma zbyt wielu Polaków. Gdzie zatem będą jeść obiad?” (z listu do A. H. von Borckego z 17 stycznia 1774 r.), *Correspondence*, t. 2, Chicago 1960, s. 514.

[385] Cyt. w: S. Kot, *Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu*, Kraków 1919, s. 231.

[386] Cyt. wg: K. Rudnicki, *Biskup Kajetan Sołtyk*, Kraków 1906, t. V *Monografii w zakresie dziejów nowożytnych*, s. 198 (przyp. tłum.).

[387] Cyt. wg: E. Raczyński, *Obraz przodków i Polski w XVIII w.*, Poznań 1842, t. 16, s. 133 (przyp. tłum.).

[388] W. Kalinka, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, Poznań 1868, s. 101.

[389] Cyt. w: W. Zawadzki, *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, Warszawa 1963, s. 528.

[390] B. Leśnodorski, *Les Jacobins polonais*, Paryż 1965; także *Les Jacobins polonais (1794)*, Annales Historiques de la Révolution Française, XXXVI (1964), s. 329–347; *Kuźnica kołłątajowska. Wybór źródeł*, Wrocław 1949.

[391] Stanisław Staszic, *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, Wrocław 1951, s. 5. Patrz także C. Leśniewski, *Stanisław Staszic, jego życie i ideologia w dobie niepodległej,*

1755–95, Warszawa 1926; B. Szacka, *Stanisław Staszic. Portret mieszczanina*, Warszawa 1926.

[392] Julian Ursyn Niemcewicz, *Powrót posła*, Wrocław 1973, s. 47; patrz J. Dihm, *Niemcewicz jako polityk i publicysta*, Kraków 1928.

[393] Wśród autorów licznych biografii Kościuszki należy wymienić następujące nazwiska: M.M. Gardiner (1920, w języku angielskim), K. Śreniowska (1964), J. Dihm (1969).

[394] Patrz B. Leśnodorski, *Dzieło Sejmu Czteroletniego 1788–92. Studium historyczno-prawne*, Wrocław 1951. W językach zachodnioeuropejskich dostępne są dwie klasyczne prace na temat Sejmu Czteroletniego: W. Kalinka, *Die Vierjährige polnische Reichstag 1788–91*, Berlin 1896–98, t. 1, 2, oraz J. Klotz, *L'Oeuvre législative de la Diète de Quatre Ans*, Paryż 1913; patrz również E. Rostworowski, *La Grande Diète, 1788–92, réformes et perspectives*, Annales Historiques de la Révolution Française, XXXVI (1964), s. 308–328.
(Cyt. wg: *Ustawa Rządowa. Prawo Uchwalone Dnia 3. Maja, Roku 1791*, wyd. w Warszawie, w Drukarni uprzywilejowanej M. Grölla, Księgarza Nadwornego J.K.Mci; przyp. tłum.).

[395] *Wojsko i obronność Rzeczypospolitej 1788–1792*, Warszawa 1975, s. 48.

[396] A. Wolański, *Wojna polsko-rosyjska 1792 r.*, Kraków 1920–22, t. 1, 2; J. Łojek, *Upadek Konstytucji 3 Maja*, Wrocław 1976.

[397] Na temat zagadnień dyplomacji okresu drugiego rozbioru patrz R. Lord, *The Second Partition of Poland: a study in diplomatic history*, Cambridge 1915; także H. de Montfort, *La politique de Prusse en Pologne de 1780–92*, „Revue de l'Histoire Diplomatique", LX (1946), s. 47–70; J. Łojek, *Przed Konstytucją Trzeciego Maja. Z badań nad międzynarodowym położeniem Rzeczypospolitej w latach 1788–91*, Warszawa 1977.

[398] *Recueil des actes diplomatique...*, op. cit., nry 101, 128 i 131 podają teksty traktatów dotyczących rozbiorów, cesji i (przymusowego) przymierza.

[399] Wojciech Bogusławski, *Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale*, oprac. E. Kucharski, Kraków 1923, s. 31.

[400] *Pisma Tadeusza Kościuszki*, wyd. H. Mościcki, Warszawa 1947, s. 78.

[401] Cyt. wg: *Polska od Wielkiego Sejmu do trzeciego rozbioru*, Teksty źródłowe do nauki historii w szkole średniej, oprac. A. M. Skałkowski, Kraków 1923 (przyp. tłum.).

[402] Na temat polityki społecznej Kościuszki patrz J. Kowecki, *Uniwersał połaniecki i sprawa jego realizacji*, Warszawa 1957.

[403] Patrz Jan Kiliński, *Pamiętniki*, wyd. S. Herbst, Warszawa 1958; W. Tokarz, *Insurekcja warszawska, 1794*, Warszawa 1950; A. M. Skałkowski, *Legenda i prawda o Kilińskim*, „Przegląd Wielkopolski", II (1946), s. 65–73.

[404] P. Longworth, *The Art of Victory: the Life and Achievements of Generalissimo Suvorov, 1729–1800*, Londyn 1965; K. Osipov, *Alexander Suvorov: a biography*, Londyn 1944.

[405] *Recueil des actes diplomatique...*, op. cit., nr 157, 229.
(Wobec konieczności usunięcia wszystkiego, co mogłoby nieść ze sobą pamięć istnienia Królestwa Polskiego, teraz, gdy zlikwidowanie tego ciała politycznego zostało dokonane (...), zawierające ze sobą układ potęgi podejmują zgodne postanowienie, aby nigdy nie używać w tytułach swych monarchów (...) nazwy ani też określenia Królestwo Polskie, które ma zostać odtąd na zawsze zniesione (...); przyp. tłum.).

[406] 12 listopada 1794, PRO-FO 62/8.

[407] 1 stycznia 1795, PRO-FO 62/9, nr 1. W tej samej korespondencji list nr 3 zawiera informację, że „Książę Repnin powiadomił Jego Polską Królewską Mość, że jego Królestwo i jego Rzeczpospolita już nie istnieją".

[408] 18 stycznia 1795, PRO-FO 62/9. Brak numeru.
(Mój Drogi Gardiner,
Jako że mój urząd – a i urząd Pański przy mnie – wydają się zmierzać ku rychłemu zakończeniu i ponieważ nie mam już nadziei, abym mógł Pana jeszcze kiedyś zobaczyć, czuję się w obowiązku przesłać Panu słowa pożegnania, a płyną one z głębi mego serca. Pozostanie w nim miejsce dla Pana aż do dnia mojej śmierci i żywię głęboką nadzieję, że spotkamy się w końcu tam, gdzie, jak wierzę, uczciwe dusze i pełne dobroci serca pozostawać będą na zawsze (...)
Zawsze pozostanie prawdziwym moje uczucie miłości i szacunku dla Pańskiego Króla i Pańskiego Narodu, co z pewnością zechce im Pan przekazać. Prawdą też pozostaje, iż pragnę, aby zachował Pan w życzliwej pamięci swego przyjaciela,

Stanisław August, Król. [Przyp. tłum.])

TOM II

Od roku 1795

Część pierwsza

POLSKA ZNISZCZONA I ODBUDOWANA

(1795–1945)

Rozdział I

NARÓD

Rozwój nowożytnego narodu polskiego (1772–1945)

Wśród demokracji Zachodu nacjonalizm rzadko wzbudzał żywe uznanie lub sympatię. Na przestrzeni dwóch stuleci, jakie minęły od czasu, gdy pojęcia przynależności państwowej, narodowej niezawisłości i wyzwolenia narodowego znalazły swój pierwszy spójny wyraz podczas rewolucji francuskiej, dotarły one do wszystkich części Europy, a więc i do najdalszych zakątków kuli ziemskiej; mimo to w świecie anglosaskim znajdowały mniejsze zrozumienie niż w większości innych miejsc świata. Zwłaszcza w łonie ustabilizowanych wspólnot politycznych Wielkiej Brytanii i Ameryki, gdzie demokratyczne instytucje od najdawniejszych czasów miały solidne oparcie w przyjętej zasadzie demokratycznej większości, brak było zbyt silnych motywów po temu, aby kwestionować legalne podstawy państwa lub dawać wyraz nadmiernej trosce o prawa mniejszości. Do niedawna odrębność interesów Szkotów, Walijczyków, Anglików czy nawet Irlandczyków wywoływała zaledwie okresowe ataki irytacji wśród ludności brytyjskiej – podobnie jak interesy Murzynów, amerykańskich Indian, Meksykanów czy Kanadyjczyków z Quebecu wśród mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Liberalni przywódcy, absolutnie przekonani o uniwersalnych dobrodziejstwach Wolności i Demokracji wyniesionej na ołtarze tradycji Westminsteru czy Konstytucji ame- rykańskiej, zazwyczaj upatrywali w nacjonalizmie niepotrzebną dywersję przeciw ich podstawowym celom i skłonni byli uważać go za rzecz z gruntu nieliberalną i niedemokratyczną. W oczach wielu liberałów „narody” są niemal z definicji samolubne, irracjonalne i niszczycielskie; natomiast „państwa”, bez względu na wady, jakie mogłyby

wykazywać w takim czy innym okresie, są przynajmniej potencjalnie reformowalne. Tradycyjne anglo-amerykańskie przekonania panujące w tym względzie zostały już dawno wyraźnie sformułowane przez seniora wiktoriańskich historyków, Lorda Actona. „Naród może czasem zostać stworzony przez państwo", pisał Acton, „ale tworzenie państwa przez naród jest sprzeczne z naturą"[409].

Pogląd ten, który przeważa w wielu anglojęzycznych pracach historycznych, pozostaje w oczywistej sprzeczności z wydarzeniami w Europie Wschodniej, gdzie rozwój nacjonalizmu, narodów i państw narodowościowych dał początek najistotniejszym przemianom, jakie zaszły na przestrzeni ostatnich dwustu lat. Z jednej strony, nacjonalizm odmawia przyznania, że w pewnych określonych warunkach dyktatura mogłaby się spotkać z powszechnym poparciem lub też, że demokracje mogłyby snuć jakiekolwiek wrogie lub agresywne plany. Odrzucając tę możliwość, często przeczy temu, o czym świadczy praktyka. Z drugiej strony natomiast, z racji charakterystycznej dla siebie obsesji na temat reguł i procedur prawnych, żywi nieuzasadnioną wiarę w skuteczność reform konstytucyjnych, które mogą mieć niezbyt istotny związek z panującymi warunkami społecznymi i kulturowymi. Stąd też w takich rejonach świata jak Europa Wschodnia, gdzie regułę Prawa podporządkowywano zazwyczaj względom wygody politycznej, zachodni mężowie stanu na ogół o wiele większą wagę przywiązywali do reform państw już istniejących niż do tworzenia państw nowych. Niepoprawni optymiści, nieodmiennie wierzący w gotowość autokratów i przywódców rządów totalitarnych do wyznania własnych grzechów i poprawy, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu wiecznie żywią nadzieję na to, że *status quo* da się w jakiś sposób uratować bez odwoływania się do przemocy i rewolucji.Tak samo żarliwie marzyli o „liberalizacji" Związku Radzieckiego, jak niegdyś o reformie carskiej Rosji i zachowaniu monarchii austro-węgierskiej. Obawiając się, że nowe państwa narodowościowe mogą się okazać instytucjami równie represyjnymi jak dynastyczne imperia, przyjmują ich powstanie z niechęcią i niemałą dozą sceptycyzmu. Z tego też powodu w sposób paradoksalny i pozostając w oczywistej sprzeczności ze swymi rzekomo liberalnymi zasadami, nigdy nie spieszą się z udzieleniem czynnej pomocy przeciągającym się walkom stronnictw narodowościowych przeciwko autokracji i tyranii.

W Europie Wschodniej, gdzie panujące warunki polityczne różniły się znacznie od środowiska politycznego Zachodu, przyjmowano bardzo odmienne postawy wobec nacjonalizmu. Dopóki trwały dynastyczne imperia, walka o władzę toczyła się głównie między skrajnie konserwatywnymi obrońcami rządzącego systemu a rzeszami rewolucjonistów różnego autoramentu, którzy nie widzieli żadnej nadziei na postęp aż do czasu, gdy reżimy imperiów zostaną zastąpione jakąś nową, sprawiedliwszą formą bytu państwowego. Reformizm typu zachodniego był zarezerwowany dla niewielkiej mniejszości intelektualistów z klasy średniej. W tym kontekście zwolenników licznych ruchów narodowościowych, których ostateczny cel – utworzenie niepodległych państw narodowościowych – był z gruntu nie do pogodzenia z integralnością imperiów, trzeba zaliczyć do elementów rewolucyjnych, mimo że często wzdragali się przed użyciem rewolucyjnych metod. Nie dostrzegali oni najmniejszej sprzeczności między Nacjonalizmem i Demokracją i woleli w pierwszym widzieć naturalną gwarancję drugiej. Ją-

dro tych ruchów stanowiły nieodmiennie grupy aktywistów, żarliwie oddanych klasycznemu paradoksowi demokracji walczącej środkami niedemokratycznymi. Dla owych aktywistów odwoływanie się do przemocy nie musiało się wiązać z ich własną filozofią czy dążeniami, podyktowane było natomiast opartą na przemocy naturą systemów, przeciwko którym występowali. W sytuacji, w której całe życie polityczne było zmrożone na kość przez pokolenia autokratycznych rządów, idea stopniowych reform czy „ewolucji politycznej" – podobnie jak pomysł, aby stopić masło, wkładając je do lodówki – zawsze pozostawała nierealna. Co więcej, obraz zachodnich liberałów z całym spokojem potępiających postępowanie ludzi, których ideały raz za razem poddawane były próbie ognia, jest równie śmieszny jak odrażający. Robi się smutno na myśl, że zachodni liberałowie wykazują nieszczęśliwą skłonność do opowiadania się po stronie panujących mocarstw, a przeciw tym właśnie mieszkańcom wschodniej Europy, którzy wyznają zasady najbliższe ich własnym.

Nie można, oczywiście, rozwiązać ostatecznie problemu rozbieżności opinii na temat etyki Nacjonalizmu. Podobnie jak Demokracja czy Autokracja, sam w sobie Nacjonalizm nie jest ani zły, ani dobry. Można go oceniać wyłącznie w odniesieniu do szczególnych motywów jakiejś szczególnej grupy jego zwolenników. Zależnie od okoliczności przyznawali się do niego zarówno szlachetni idealiści, jak i cyniczni dranie, dla których środek jest sam w sobie celem. Można mówić o nacjonalistach demokratycznych i niedemokratycznych, o nacjonalistach wielkodusznych i podłych, o nacjonalistach umiarkowanych i o fanatykach. Jedyną rzeczą, jaka ich łączy, jest przekonanie, że ich narody mają niezbywalne prawo do kierowania swoim własnym losem. Dla historyka Nacjonalizm, a także narody, które Nacjonalizm powołał do istnienia, są obiektywnymi bytami, których dokonania należy rejestrować i opisywać. Ostateczny osąd moralny trzeba pozostawić innym. Historia polskiego Nacjonalizmu i polskiego narodu nie jest pod tym względem wyjątkiem.

Przez więcej niż 150 lat, od chwili abdykacji Stanisława Augusta 25 listopada 1795 r. po dzień wycofania się wojsk niemieckich z Warszawy 17 stycznia 1945 r., „Polska" pozostawała niemal wyłącznie nazwą. Podobnie jak dziś Armenia czy Macedonia, których nazwy niosą ze sobą żywe wspomnienie dawnych władców i imperiów, praktycznie rzecz biorąc, słowo to rzadko znaczyło coś więcej niż obszar określony przez czynniki kulturowe, językowe czy administracyjne, położony na terytorium trzech różnych państw. Żadne z państw utworzonych na ziemiach Rzeczypospolitej Polski i Litwy nie mogło rościć sobie pretensji do roli jej następcy. W zaledwie kilku z nich większość mieszkańców mogłaby się była nazwać „Polakami". Księstwo Warszawskie (1807–15) jedynie maskowało rzeczywistość napoleońskiej okupacji. Wielkie Księstwo Poznańskie w Prusach (1815–49) oraz Królestwo Galicji i Lodomerii (1772–1918) w Austrii były pięknymi nazwami nadanymi prowincjom poszcze-

gólnych mocarstw. Pierwsze z nich zostało zdławione za to, że domagało się statusu pełnej autonomii, którą drugie otrzymało dopiero w latach 1868–75, Królestwo Polskie (czyli Królestwo Kongresowe lub Kongresówka, 1815–74) oraz Rzeczpospolita Krakowska (1815–46) zostały rozwiązane na przekór międzynarodowym statutom, które powołały je do istnienia. Odrodzenie „Królestwa Polski" pod auspicjami Niemiec w 1916 r. nigdy nie wyszło poza stadium embrionalne, a i tak zakończyło się poronieniem. Jak większość pozostałych eksperymentów w dziedzinie państwowości polskiej, jakie podejmowano w XIX stuleciu, było szyderstwem z rozsądku tych, których miało usatysfakcjonować. W tym świetle Drugą Rzeczpospolitą (1918–39) okresu międzywojennego trzeba uważać za krótkie interludium w nieprzerwanym strumieniu bezpaństwowości. Jej rząd, który został zmuszony do udania się na wygnanie we wrześniu 1939 r., po blisko czterdziestu latach wciąż jeszcze istniał w Londynie i w kategoriach polskiego prawa można go było nadal uważać za instytucję, która przechowuje konstytucyjną praworządność[410]. Rząd ten jednak nigdy nie odzyskał władzy nad terytorium swego kraju i w czerwcu 1945 r. przestał być oficjalnie uznawany przez większość światowych mocarstw. Nawet na Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (utworzonej w 1945 r. i oficjalnie zatwierdzonej konstytucyjnie w 1952 r.), której rząd od czasu drugiej wojny światowej sprawował rzeczywistą władzę, ciążyły poważne ograniczenia suwerenności. Tak więc przez większość okresu historii nowożytnej brak własnego państwa był normalną sytuacją Polaków. Aż do 1990 r. prawdziwa niepodległość rzadko była czymś więcej niż iluzją. (Patrz Rys. A).

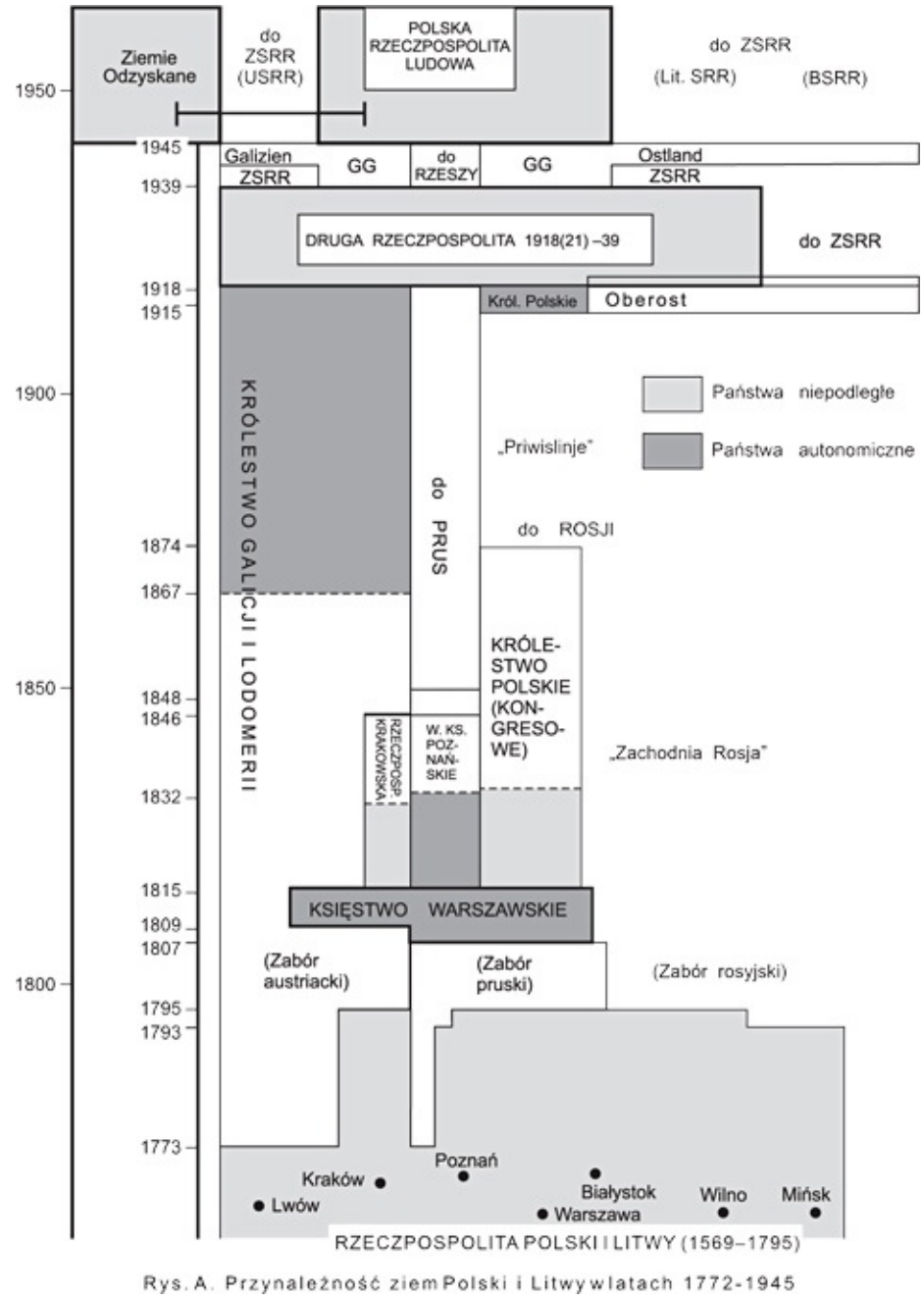

Rys. A. Przynależność ziem Polski i Litwy w latach 1772–1945

W czasach tych pięciu czy sześciu pokoleń, kiedy „Polska" nie istniała w sensie fizycznym, można było abstrakcyjnie wspominać jej przeszłość lub snuć marzenia o jej przyszłości, natomiast w teraźniejszości można było ją sobie jedynie wyobrażać. Nie tylko rozerwano ją na trzy części: zamieniono ją w ulotny obłok, wyparowała, rozpłynęła się w powietrzu, rozbita na miliony niewidocznych gołym okiem cząsteczek. Istniało tyle różnych „Polsk", ilu było ludzi, którzy chcieli je dojrzeć, tylu „królów Polski", ilu zechciało panować w królestwach własnej wyobraźni. Jej z gruntu duchowy charakter podkreślali wszyscy najwrażliwsi zagraniczni obserwatorzy XIX w. – od Helmuta von Moltke, który w czasie pobytu na jej ziemiach w latach 1828–31 od razu je sobie upodobał, po J. H. Sutherlanda Edwardsa, korespondenta gazety „The Times", przebywającego tu w latach 1861–63, oraz Duńczyka Georga Brandesa, który w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych notował swoje wrażenia z Polski[411]. Jej atrybuty najlepiej potrafi opisać poezja, metafora i przypowieść. Była wyzwaniem, na

które odpowiedzieli wszyscy poeci, romantycy i patrioci, żaden jednak nie uczynił tego równie skutecznie, jak Adam Mickiewicz:

Na początku była wiara w jednego BOGA, i była Wolność na świecie. I nie było praw, tylko wola Boga, i nie było panów i niewolników, tylko patriarchowie i dzieci ich. Ale potem ludzie wyrzekli się BOGA jednego i naczynili sobie bałwanów, i kłaniali się im (...). Przeto BÓG zesłał na bałwochwalców największą karę, to jest niewolę. (...)

Królowie tedy wyrzekłszy się CHRYSTUSA, porobili nowe bogi, bałwany i postawili je przed obliczem Narodów, i kazali im kłaniać się (...). I tak zrobili królowie dla Francuzów bałwana, i nazwali go h o n o r, a był to ten sam bałwan, który za czasów pogańskich nazywał się cielcem złotym. Zaś Hiszpanom zrobił król bałwana, którego nazwał p r e p o n d e r e n c j ą p o l i t y c z n ą albo i n f l u e n c j ą p o l i t y c z n ą, czyli mocą i władzą, a był to ten sam bałwan, który Asyryjczykowie czcili pod imieniem Baala (...). A zaś Anglikom zrobił król bałwana, którego nazwał p a n o w a n i e m n a m o r z u i h a n d l e m, a był to ten sam bałwan, który się nazywał dawniej Mamonem. A zaś Niemcom zrobiono bałwana, który się nazywał B r o d s i n n, czyli Dobrobyt, a był to ten sam bałwan, który się nazywał dawniej Molochem (...). I zapomniały narody, iż od jednego pochodzą Ojca (...).

Na koniec w Europie bałwochwalskiej nastało trzech królów (...) trójca szatańska (...), Fryderyk, którego imię znaczy przyjaciel pokoju (...), Katarzyna (...) znaczy po grecku czysta (...), zaś Maria Teresa nosiła imię najpokorniejszej i niepokalanej Matki Zbawiciela (...). Imiona tych trzech królów (...) były to trzy bluźnierstwa, a ich życia trzy zbrodnie, a ich pamięć trzy przeklęstwa. (...) Tedy owa trójca (...) wyrobiła nowego bałwana najobrzydliwszego ze wszystkich, i nazwała tego bałwana I n t e r e s, a tego bałwana nie znano u pogan dawnych (...).

Ale jeden Naród polski nie kłaniał się nowemu bałwanowi (...). I rzekła na koniec Polska: Ktokolwiek przyjdzie do mnie, będzie wolny i równy, gdyż ja jestem WOLNOŚĆ. Ale królowie posłyszawszy o tym, zatrwożyli się w sercach swych i rzekli: (...) Pójdźmy, zabijmy Naród ten. I uknowali między sobą zdradę. (...) I umęczono Naród polski i złożono w grobie, a królowie wykrzyknęli: Zabiliśmy i pokonaliśmy Wolność. A wykrzyknęli głupio (...). Bo Naród polski nie umarł, ciało jego leży w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów cierpiących niewolę w kraju (...). A trzeciego dnia dusza wróci do ciała i Naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli[412].

Kazimierz Brodziński (1791–1835) wyraził tę samą myśl prostszymi słowami:

Chwała Tobie, Chryste Panie!
Lud, który chodził Twym śladem,
Co Twoim cierpiał przykładem,
Z Tobą zmartwychwstanie[413].

Implikacje, jakie niesie ze sobą „zstąpienie do grobu" Polski, mają niezwykle doniosły wpływ na zadanie stojące przed historykiem. Urywa się gwałtownie szereg wątków społecznych, gospodarczych, konstytucjonalnych i dyplomatycznych, które dominują w badaniach nad okresem przedrozbiorowym. Skoro potomkowie obywateli Rzeczypospolitej Polski i Litwy zostali wcieleni do Rosji, Prus i Austrii, materialne aspekty ich życia są przedmiotem nie tyle historii Polski, ile historii Rosji, Prus lub Austrii. Z drugiej jednak strony, bezprecedensowej wagi nabierają wątki nowe. Na arenie działalności politycznej i międzynarodowej Polska pojawiała się tylko na krótko i sporadycznie. Natomiast w dziedzinie myśli politycznej nieprzerwanie zajmowała pozycję o doniosłym znaczeniu. Albowiem teraz Polska stała się Ideą. Istniała w umysłach ludzi, mimo że nie zawsze można ją było dostrzec na ziemi, w świecie materialnym. Historyk musi zatem odtąd skupić uwagę raczej na przekonaniach i aspiracjach ludzi. W szczególności zaś w kwestiach politycznych musi przebadać podstawowe zjawisko rozwoju polskiego narodu – jest to temat, któremu należy wobec nieistnienia polskiego państwa podporządkować wszystkie pozostałe.

P o c z u c i e n a r o d o w e jest bowiem w gruncie rzeczy kwestią wiary – głębokim przekonaniem dotyczącym tożsamości danej jednostki. Nie jest to cecha wrodzona gatunkowi ludzkiemu i w życiu Europy trudno je odnaleźć, rozpatrując jakikolwiek okres poprzedzający nadejście rewolucji francuskiej. W wiekach XIX i XX rozwinęło się do nie znanych uprzednio rozmiarów, a w niektórych miejscach świata – jak na przykład we wschodniej Europie – stało się dominantą wszelkich aspektów życia politycznego i społecznego. Niestety – jeśli uwierzyć cynikom, jest to przekonanie oparte na błędnych kryteriach. Jak kiedyś zauważył Ernest Renan, „naród jest to społeczność złączona wspólnym błędnym przekonaniem na temat własnych początków oraz wspólną awersją do sąsiadów". W każdym razie, nowożytny N a r ó d można skutecznie zdefiniować jedynie jako grupę społeczną, której poszczególni członkowie, słusznie czy też niesłusznie przekonani o wspólnym pochodzeniu i wspólnym przeznaczeniu, połączeni są wspólnym poczuciem tożsamości. Ś w i a d o m o ś ć n a r o d o w a określa stopień świadomości przynależenia do danego narodu. W konsekwencji N a c j o n a l i z m jest doktryną wspólną wszystkim ruchom społecznym, które dążą do stworzenia narodu poprzez rozbudzanie świadomości narodowej ludzi oraz do zmobilizowania ich uczuć, tak aby stały się narzędziem działań politycznych. W tym sensie n a c j o n a l i s t a jest to ktoś, kto pochwala lub popiera cele Nacjonalizmu[414].

Czytelników anglosaskich należy ostrzec, uświadamiając im złożoność, w jaką uwikłana jest termi-

nologia związana z tym tematem. Pomijając już fakt, że wielu autorów używa wymiennie takich terminów, jak: „naród", „narodowość", „lud", „rasa" i „państwo", nie zastanawiając się nad ich dokładnym znaczeniem, trzeba sobie zdawać sprawę ze znacznych rozbieżności w ich użyciu. Zarówno Brytyjczycy, jak i Amerykanie należą do społeczności politycznych, w których rozwojowi narodu w pojęciu nowożytnym patronowały władze rządzące państwem i gdzie w wyniku tego faktu pojęcie „narodowość" myli się systematycznie z pojęciem „obywatelstwa". Zwłaszcza Amerykanie mają skłonność do używania słowa „naród" jako synonimu takich określeń, jak „obywatele", „mieszkańcy kraju", „ludność" czy też nawet „terytorium" państwa. W języku angielskim słowo *nationality* odnosi się nie tyle do prywatnych przekonań jednostki, ile do przeprowadzonej przez administrację oceny przydatności tejże jednostki do nadania jej prawnego statusu obywatela. Jest to coś, do czego się dochodzi nie poprzez refleksję nad własnymi przekonaniami, lecz składając podanie w Home Office lub Wydziale Imigracji. W tym sensie, jeśli się o kimś mówi, że „jest narodowości brytyjskiej", znaczy to tyle samo, co powiedzieć o nim, że jest „poddanym Jej Królewskiej Mości" czy „obywatelem Zjednoczonego Królestwa i Kolonii", pojęcie „narodowości amerykańskiej" zaś odnosi się do każdego, kto ma prawny status obywatela Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Polacy natomiast należą do społeczności, która rozumianą w sensie nowożytnym narodowość uzyskała na drodze czynnej opozycji wobec polityki państw, na terenie których żyła. Narodowość polska to przekonanie, które w różnych okresach administracja mocarstw rozbiorowych starała się usilnie zdławić. Naród polski rekrutuje się z ludzi, którzy – godząc się z faktem, że są rosyjskimi, pruskimi lub austriackimi obywatelami, jednocześnie uparcie odmawiali przyznania, jakoby byli „Rosjanami", „Prusakami" czy „Austriakami". W takich okolicznościach Nacjonalizm polski propagowali w dużej mierze działacze, którzy starali się wykorzystywać świadomość narodową dla celów politycznych do gruntu sprzecznych z dążeniami władz państwowych. Pod tym względem udziałem Polaków był taki sam los, jakiego doświadczało wiele narodów Europy pozbawionych państwowości – od Bułgarów i Basków po Walonów, Łużyczan czy Walijczyków. (Warto w tym miejscu zauważyć, jak bardzo precyzyjna jest terminologia przyjęta w Europie Wschodniej, gdzie zawsze przestrzegano rozróżnienia między „narodowością" a „obywatelstwem". W dokumentach radzieckich, na przykład, wszystkich mieszkańców Związku Radzieckiego nazywano „obywatelami radzieckimi", pozostawiając im swobodę określania własnej narodowości – „rosyjskiej", „białoruskiej", „gruzińskiej", „żydowskiej", „uzbeckiej", „jakuckiej" itd. Niestety, w języku angielskim istniał zwyczaj nazywania wszystkich obywateli radzieckich „Rosjanami", bez względu na ich narodowość, przez co ulegała zatarciu jedna z najbardziej istotnych cech charakteryzujących rzeczywistość wschodniej Europy).

Przypadek polski jest szczególnie złożony ze względu na to, że państwowości polskiej, mimo iż nie trwała nieprzerwanie, nie można całkowicie odmówić istnienia. W dawnej Rzeczypospolitej sprzed 1795 r. narodowość polską można było rzeczywiście zdefiniować według kryterium lojalności wobec państwa. Termin „naród polski" był na ogół zarezerwowany dla tych mieszkańców kraju, którzy cie-

szyli się pełnią praw obywatelskich i politycznych, a więc wyłącznie dla szlachty. Nie odnosił się on ani do ojczystego języka człowieka, ani też do jego wyznania czy pochodzenia etnicznego. Stąd też było wielu „Polaków", którym według współczesnych kategorii nie można by nadać tego miana; istniały też rzesze mówiących po polsku mieszkańców kraju, członków warstwy chłopskiej czy burżuazji, którzy nie uważali się za Polaków. W sytuacjach krańcowych – tak jak to miało np. miejsce w przypadku pewnego siedemnastowiecznego kleryka – można było spotkać takie określenia jak: *canonicus cracoviensis, natione Polonus, gente Ruthenus, origine Judaeus* (kanonik krakowski, narodowości polskiej, z urodzenia Rusin, z pochodzenia Żyd). Jednak gdy Rzeczpospolita została unicestwiona, dawne nazwy stopniowo utraciły znaczenie. Stare słowa nabrały nowego sensu i zaczęto ich używać na różne sposoby i dla różnych celów. Słowo „naród" utraciło dawne polityczne konotacje i w coraz większym stopniu zaczęło nabierać współczesnych podtekstów kulturowych i etnicznych. Terminu „Polak" przestano używać w odniesieniu do tych spośród ludów dawnej Rzeczypospolitej, które wytwarzały sobie teraz własną narodową tożsamość – Niemców, Żydów, Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów; jednocześnie zaś zazwyczaj rozszerzano je na wszystkich, którzy umieli mówić po polsku.

Mimo to pozostawało wiele niejednoznaczności. Każda z administracji mocarstw rozbiorowych stosowała w dziedzinie terminologii własne konwencje. W oficjalnym języku Rosjan każdego, kto mieszkał na lewym brzegu Bugu, można było nazwać „Polakiem", ponieważ był obywatelem Królestwa Kongresowego; jego sąsiad z prawego brzegu rzeki, nawet gdyby był jego rodzonym bratem, był „Rosjaninem". Po r. 1874, gdy Królestwo Kongresowe zostało zlikwidowane, wszystkich zaliczono do „Rosjan", bez względu na to, czy się to komuś podobało, czy nie. Nawet wśród samych Polaków panowało znaczne zróżnicowanie. Ludzie, którzy wyglądali restauracji państwa podobnego do dawnej Rzeczypospolitej, nadal myśleli o polskości w kategoriach nienarodowościowych. Mickiewicz, na przykład, nie widział żadnego powodu, dla którego nie miałby być jednocześnie „Polakiem" i „Litwinem". Ten apostoł polskiej kultury rozpoczął swój najsłynniejszy poemat inwokacją nie do „Polski", lecz do „Litwy": „Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie"[415]. Nieco później Józef Piłsudski dał wyraz takim samym uczuciom. Inni – których aspiracje całkowicie odbiegały od wszystkich historycznych precedensów – zaczęli traktować polskość jako cechę zarezerwowaną wyłącznie dla ludzi mówiących po polsku lub nawet wyłącznie dla polskich katolików.

Tak więc i tu także potrzebna jest wielka ostrożność. Nacjonaliści – w nie mniejszym stopniu niż urzędnicy państwowi – mają silną skłonność do narzucania terminom swoich własnych znaczeń. Po pierwsze, ponieważ termin „nacjonalista" w oficjalnym użyciu szybko nabiera odcienia pejoratywnego, stając się synonimem słów „separatysta" czy „podżegacz", wolą określać się mianem „patriotów" lub „aktywistów". Po drugie, przyjmują swoje własne prywatne kryteria, aby podnieść pojęcie narodu do rangi ekskluzywnej społeczności, odnosząc współczesne normy spójności narodowej do przeszłości, pomijając różnice stopnia identyfikacji różnych jednostek, ignorując złożoną sieć sprzecznych lojalności, w które wszyscy są uwikłani. Tak więc, według nacjonalistycznej argumentacji, mówiący po

polsku chłop czy ktoś o brzmiącym z polska nazwisku będzie często uznany za „Polaka” bez względu na to, czy ma jakiekolwiek poczucie przynależności do narodu polskiego, czy też nie; ktoś, kto jest „prawdziwym Polakiem”, nie może jednocześnie być lojalnym sługą „obcego” państwa; naród polski uważany jest za ściśle zespoloną wspólnotę, dzielnie broniącą się przeciwko „wrogom”, „cudzoziemcom”, obcym „ciemiężcom” i „okupantom”. W nacjonalistycznych umysłach myśl, że pruski sierżant, rosyjski urzędnik czy austriacki hrabia mógłby być Polakiem w tym samym stopniu, co ludzie, których rzekomo dręczy, jest całkowicie nie do przyjęcia. Rzeczywistość była oczywiście nieco inna. Wiele jednostek utożsamia się z więcej niż z jednym narodem i żaden naród nie może rościć sobie uzasadnionych pretensji do jednomyślnego posłuszeństwa i wierności wszystkich swoich członków. Jest rzeczą istotną, aby mówiąc o „Polakach”, pamiętać, że używa się w ten sposób pewnego skrótu na określenie wspólnego mianownika dla zróżnicowanego zbioru jednostek ludzkich, które z osobna trafniej byłoby określać jako „potencjalnych Polaków”, „możliwych Polaków”, „proto-Polaków”, „częściowych Polaków”, „pół-Polaków”, „hiper-Polaków”, „super-Polaków”, „nie-Polaków”, „pro-Polaków”, „anty-Polaków”, „krypto-Polaków”, „pseudo-Polaków”, „ex-Polaków”, „dobrych Polaków”, „złych Polaków”, „Austro-Polaków”, „Ruso-Polaków”, „Pruso-Polaków” czy też – w sensie najbardziej historycznym – „polskich Austriaków”, „polskich Rosjan” lub „polskich Prusaków”.

Faktem jest, że naród polski jest produktem końcowym nowożytnego polskiego Nacjonalizmu. Jego rozwój przebiegał w sposób kapryśny i nierówny przez blisko dwa wieki, a ostateczny sukces był rzeczą bardzo niepewną przez większość okresu najnowszej historii. Ustalenie dokładnego momentu, w którym zaczął odgrywać istotną rolę w sprawach dotyczących ziem polskich, jest kwestią dyskusyjną. Niektórzy historycy utożsamiają go z decydującą datą 1864, kiedy to pewien stopień emancypacji społecznej towarzyszył narodowej manifestacji powstania styczniowego. Inni są skłonni odsunąć go do czasu odrodzenia się Państwa Polskiego w r. 1919. Najbardziej rygorystyczni obserwatorzy wysuwają argument, że proces rozwoju narodu można uznać za zakończony, dopiero poczynając od momentu, gdy jednolicie polska ludność, zgodnie świadoma własnej tożsamości narodowej, objęła niepodzielne panowanie na swoim własnym narodowym terytorium. A moment ten nadszedł dopiero w r. 1945[416].

Jeśli historie nowożytnej Europy w ogóle wspominają o Polsce, to zazwyczaj zwracają uwagę na jeden jedyny temat, który zajmował umysły polityków epoki: na „sprawę polską”. Podobnie jak jego towarzyszka „sprawa wschodnia”, na przestrzeni minionych dwóch stuleci temat ten pojawiał się w programach niezliczonych konferencji i we wszystkich zestawach pytań egzaminacyjnych dla studentów. Także i w umysłach Polaków zajmował poczesne miejsce. Według bardzo starego dowcipu z repertuaru ambasadorów, kandydat z Polski uczestniczący w międzynarodowym konkursie na esej o słoniach

miał przedstawić pracę zatytułowaną *Słoń a sprawa polska*. Bez przesady można powiedzieć, że ze wszystkich zwierząt, jakie można spotkać w dyplomatycznym ogrodzie zoologicznym współczesnej Europy, „sprawa polska" doprawdy jest słoniem – żeby nie powiedzieć: ptakiem dodo.

Dla dyplomatów – a także i dla tych, którzy dyplomatom dostarczali informacji – los dawnych ziem polskich nie był sprawą pozbawioną znaczenia. Podczas każdej z wielkich wojen toczonych na kontynencie europejskim terytorium podzielonej między zaborców Polski stawało się obszarem rzeczywistego lub potencjalnego braku stabilizacji, którego ostateczne losy wciąż na nowo kwestionowano. Podczas każdej z wielkich konferencji pokojowych – w Wiedniu w 1814–15, w Paryżu w 1919–20 oraz w Jałcie i Poczdamie w 1945 – przyszłość Polski stanowiła przedmiot licznych debat i długotrwałych dyskusji. W okresach między wojnami i konferencjami – od memoriału księcia Czartoryskiego z 1803 r. po projekt federacji polsko-czechosłowackiej z r. 1943 – wynajdowano kolejne skazane na niepowodzenie formuły, podejmując próby pogodzenia żądań ludu polskiego z interesami panujących mocarstw. Przez 150 lat sprawa polska była łamigłówką nie do rozwiązania, kwadraturą koła, dając początek stertom materiałów archiwalnych oraz oceanom analiz i opracowań[417].

Dla historyka Polski sprawa polska jest jednak tematem szczególnie jałowym. Jeśli któreś z dyplomatycznych memorandów dotyczących przyszłości Polski w ogóle wywarły decydujący wpływ na przebieg wydarzeń, to było takich dokumentów bardzo niewiele. Liczne spośród nich – jak na przykład memorandum księcia Czartoryskiego – pozostały jedynie martwą literą[418]. Niektóre – jak na przykład projekt polsko-czechosłowacki – zginęły z ręki polityków[419]. Jeszcze inne zostały po prostu zignorowane. Najistotniejsze z nich nie zdziałały nic, poza tym, że były wyrazem szczytnych dążeń ich autorów lub potwierdzeniem szczegółów wcześniej już osiągniętych układów politycznych. W Wiedniu na przykład politycy w żaden sposób nie mogli przekonać cara, aby zaniechał sprawowania kontroli nad krajem od dawna okupowanym przez jego zwycięskie wojska. W Paryżu przywódcy alianccy w żaden sposób nie mogli skłonić Piłsudskiego do podporządkowania się ich polityce. W Jałcie i Poczdamie ani Churchill, ani Roosevelt w żaden sposób nie mogli środkami dyplomatycznymi odwieść Stalina od realizacji rozwiązania, jakie wybrał. W każdym z tych krytycznych momentów decyzje nie zapadały przy stole konferencyjnym; decydowały aktualne warunki oraz ludzie, którzy praktycznie sprawowali władzę. W momentach mniej istotnych akcje dyplomatyczne liczyły się w jeszcze mniejszym stopniu. Przez cały okres historii nowożytnej noty, protesty i repliki w sprawie Polski sypały się gęsto jak jesienne liście, podczas gdy życie w Europie Wschodniej toczyło się niezmąconym trybem. Naród polski wyrósł z lat dziecinnych i osiągnął dojrzałość, nie zważając na to, co robili dyplomaci, i niczego im nie zawdzięcza.

Niektóre formy polskiej świadomości narodowej istniały oczywiście na długo przed rozbiorami. Nie ma jednak większego sensu sięgać w poszukiwaniu ich przejawów wstecz do epoki renesansu czy średniowiecza, kiedy problem narodowości nie odgrywał większej roli w kwestiach społecznych czy politycznych. Mimo to jednak w okresie „potopu" w XVII w., a z jeszcze większą ostrością w okresie wojen domowych w. XVIII, obywatele Rzeczypospolitej Polski i Litwy musieli podawać w wątpliwość wiekowe tradycje lojalności i tożsamości. Podkopane zostały ideały politycznej lojalności, w myśl których zawsze zakładano, że „być Polakiem" znaczy być lojalnym poddanym polskiego króla Rzeczypospolitej. W sytuacji, jaka zapanowała po r. 1717, kiedy zarówno król, jak i Rzeczpospolita stały się marionetkami cara, „lojalność" zaczęto stopniowo utożsamiać z „kolaboracją" i „karierowiczostwem". Jej miejsce zajęły umocnione więzi religijne i kulturalne. Stąd też dla człowieka uczciwego „dobrym obywatelem" był również ten, kto był gotów podjąć protest i opór; ten, kto – bezpieczny wobec obietnicy wiecznego zbawienia, jaką dawał Kościół – nie wahał się oddać życia w walce przeciwko ustalonemu porządkowi. Poglądy tego rodzaju były już rozpowszechnione wśród konfederatów barskich. Stanowią one wczesny przykład rewolucyjnego nacjonalizmu, który w następnej epoce miał zalać Europę i Amerykę. Od samego początku patriotyzm polski był związany z dysydenctwem i ruchem powstańczym.

Dla Polaków era rewolucji okazała się jednak gorzkim rozczarowaniem. Teoretycznie rewolucja francuska miała zastąpić skorumpowaną i ciemiężczą władzę dawnych monarchii epoką wyzwolenia narodowego. W praktyce okazało się, że dawnych tyranów zastąpiono nowymi, jeszcze skuteczniejszymi w działaniu. Mierzony pieniędzmi i krwią wyzysk Polski przez Napoleona był równie jaskrawy, jak wszystko, czego w tej dziedzinie udało się dokonać carowi. Dla tych Polaków, którzy tłumnie przyłączyli się do armii Napoleona, nie było żadnej nagrody. Hasło *Liberté, Egalité, Fraternité* uwiodło ich tak samo skutecznie, jak sam cesarz uwiódł piękną Marię Walewską. Polski Legion pod dowództwem generała Dąbrowskiego, utworzony w 1797 r., miał wspierać armię włoską. Połowę żołnierzy (ok. 4 tys.) wysłano w latach 1802–03 na San Domingo (Haiti), aby tam zdławić powstanie murzyńskich niewolników. Prawie wszyscy zginęli, dostali się do niewoli lub przeszli na stronę powstańców, dziesiątkowani dodatkowo przez gorączkę bagienną, która w ten sposób przyniosła Haiti to, na co Polska miała oczekiwać jeszcze przez ponad sto lat. Hymn Legionów, z zapałem śpiewany na melodię dziarskiego mazurka, stanowi wspaniały wyraz ich rozpaczliwej sytuacji:

Jeszcze Polska nie zginęła,
póki my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
szablą odbierzemy.

Marsz, marsz, Dąbrowski!

Z ziemi włoskiej do Polski!

Za twoim przewodem

złączym się z narodem[420].

Nie więcej szczęścia miały wojska Księstwa Warszawskiego. Walczyły w odległych miejscach Europy ze wspaniałym poświęceniem – zwłaszcza podczas ataku na wąwóz Somosierra na Półwyspie Iberyjskim w 1808 r., w r. 1812 zostały zdziesiątkowane w Rosji, a wreszcie unicestwione podczas Bitwy Narodów pod Lipskiem w 1813 r. Mimo tych ofiar – a może właśnie z ich powodu – Polsce nie przywrócono niepodległości. Na kongresie w Wiedniu jako podstawową przyjęto zasadę legitymizmu. Próby upominania się o spełnienie roszczeń Polski oddalono. Terytorialne zdobycze „szatańskiej trójcy" zostały potwierdzone i usankcjonowane. Królestwo Kongresowe, utworzone w ramach kompromisu, nie dysponowało niczym poza papierową gwarancją obrony przed manipulacjami ze strony Rosji. Trzy zwycięskie mocarstwa rozbiorowe – Rosja, Prusy i Austria – miały odtąd przez długi czas dominować nad kontynentem europejskim.

W owych rewolucyjnych latach polski Nacjonalizm miał nieszczęście zmierzać w kierunku odwrotnym do ogólnych tendencji politycznego rozwoju w Europie Wschodniej. Inspirowany przykładem Francji, gdzie *ancien régime* znajdował się w pełnym odwrocie, był otoczony przez ekspansywne dynastyczne imperia, w których *ancien régime* triumfował niepodzielnie. Specjaliści w dziedzinie nauk politycznych mogliby tę sytuację określić mianem „rozwoju asynchronicznego". W kategoriach ludzkich często prowadziła ona do tragedii.

W takich okolicznościach aspiracje Polski musiały się spotykać z powszechnym niezrozumieniem. Odkąd mocarstwa rozbiorowe ustaliły swą pozycję, Polacy nigdy nie byli w stanie zapewnić sobie podstawowej sprawiedliwości – tak jak ją sobie wyobrażali – metodami pokojowymi. Mogli jedynie mieć nadzieję, że uda im się zmienić zaistniałą sytuację dzięki uzyskaniu pomocy z zewnątrz lub przez wywołanie jakiegoś znaczniejszego przewrotu. Zdrada i gwałt często wydawały się nierozłącznie związane ze sprawiedliwością. Ulgę dla dwudziestu milionów Polaków można było uzyskać jedynie za cenę niewygody dwustu milionów współmieszkańców Europy. Jak kiedyś zauważył Lord Brougham, „Sprawa polska jest sprzeczna z życzeniami wszystkich innych mocarstw. Wszystkie chcą pokoju, podczas gdy podniesienie sprawy polskiej oznacza wojnę". W tym właśnie tkwił sęk. Skoro poparcie roszczeń Polski miało oznaczać przystąpienie do wojny, niewielu odpowiedzialnych ludzi w Europie było gotowych zapłacić tę cenę. Prawdę mówiąc, już samo powtarzanie tych roszczeń wystarczało, aby wywołać widmo wojny i skłonić przerażonych przywódców politycznych do histerycznego odżegnywania się od polskich „podżegaczy wojennych". Dla Polaków mechanizm ten był niezrozumiały. Brytyjski parlamentarzysta czy rosyjski liberał, który odżegnywał się od niesprawiedliwości

panującego reżimu, nacjonalista niemiecki lub włoski, który wszczynał kampanię wymierzoną przeciwko małostkowej tyranii ciemięzców, był powszechnie uznawany za zwolennika reform, człowieka postępowego i dalekowzrocznego. Uważano, że wygładza nierówności ustalonego porządku, ale nie, że temu porządkowi zagraża. Natomiast gdy Polak ośmielał się wyrażać dokładnie takie same przekonania czy żądać dla Polaków takich samych praw, jakie były przywilejem innych narodów, z reguły uważano go za „buntownika", „marzyciela", „ekstremistę", „fanatyka". Rzucając wyzwanie autorytetowi głównych mocarstw Europy, wywoływał o wiele większą wrogość i bardzo szczególną reakcję. Tak więc, podczas gdy wiek dziewiętnasty był wiekiem reform i ulepszeń dla Wielkiej Brytanii, wiekiem ekspansji dla Ameryki, wiekiem imperialnej potęgi dla Prus i Rosji i wiekiem narodowego wyzwolenia dla Niemców i Włochów, dla Polaków był epoką klęski, izolacji i upokorzenia. Był „niewolą babilońską", „pobytem na puszczy", „zstąpieniem do grobu", „wędrówką przez piekło", „czasem na krzyżu".

Na terenie Wysp Brytyjskich jedynym doświadczeniem porównywalnym z przeżyciami Polaków był los Irlandczyków, którzy utracili swe państwo na przeciąg lat 1800–1921 i którzy walczyli o zachowanie własnego odrębnego poczucia tożsamości z pozycji kraju znajdującego się wewnątrz innego, bogatego i ufnego we własne siły ekspansywnego imperium. Ale podczas gdy Irlandczycy mieli tylko jednego imperialistycznego „wroga", Polacy musieli stawić czoło trzem. Gdy Julian Ursyn Niemcewicz odwiedził Irlandię w 1833 r., przyznał, że między nią a Polską istnieje wiele podobieństw, dodając: „chętnie zamieniłbym naszą dzisiejszą sytuację na sytuację Irlandczyków"[421].

Wobec braku państwa narodowego świadomość narodowa Polaków czerpała natchnienie z czterech podstawowych źródeł: Kościoła, Języka, Historii i Rasy.

W dawnej Rzeczypospolitej Kościół rzymskokatolicki nigdy nie miał monopolu w sprawach religii. Jednakże jego wpływy stopniowo wzrastały w odpowiedzi na rozboje, jakich dokonywali szwedzcy i pruscy protestanci oraz prawosławni Rosjanie. We wschodnich prowincjach katolicyzm znany był od dawna jako „polska religia", dla odróżnienia katolików od unitów i prawosławnych. Na tych terenach wieśniaka katolika często nazywano „Polakiem", mimo że odmawiał modlitwy po łacinie, a z rodziną rozmawiał po białorusku lub ukraińsku. Konfederaci barscy, którzy w r. 1768 wyszli w pole, broniąc katolicyzmu w równej mierze, co swej złotej wolności, jednym tchem mówili o wierze i ojczyźnie, służbie Maryi Pannie i służbie Polsce:

Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu.
Dla wolności ginę, wiary swej nie minę,
Ten jest mój azard.

Krzyż mi jest tarczą, a zbawienie łupem.
W marszu zostaję; choć upadnę trupem,
Nie zważam, bo w boju – dla duszy pokoju
Szukam w ojczyźnie

(...)

Boć nie nowina, Maryi puklerzem
Zastawiać Polskę, wojować z rycerzem,
Przybywać w osobie, sukurs dawać Tobie,
Miła Ojczyzno![422]

W okresie po rozbiorach dla Polaków w Prusach i w Rosji, a w mniejszym stopniu w katolickiej Austrii, asocjacje te nabrały pierwszorzędnej wagi. Począwszy od tamtego czasu, msza św. tradycyjnie kończyła się odśpiewaniem zawsze tego samego patriotycznego hymnu:

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją osłaniał tarczą swej opieki
Od nieszczęść, które pognębić ją miały,
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie![423]

Hymny zajmowały w tym okresie poczesne miejsce wśród gatunków literackich, a śpiewanie hymnów – w kulturze ludowej. Hymnów Franciszka Karpińskiego (1741–1825) uczyły się całe pokolenia wiernych. W okresie świąt Bożego Narodzenia jego kolędy śpiewali dosłownie wszyscy.

Niektórzy badacze przyjęli postawę minimalizowania wkładu katolicyzmu w formowanie się narodowości polskiej. Wskazują oni na fakt, że gorliwi katolicy często przybierają z gruntu bierną postawę wobec kwestii reformy politycznej i społecznej, a hierarchia kościelna wykazuje nieodmiennie wrogie nastawienie wobec ruchów nacjonalistycznych. Sytuacja z pewnością nie jest jednoznaczna. Tendencja do uważania katolików za Polaków, a niekatolików za nie-Polaków była bardziej powszechna na terenach pogranicznych, gdzie kwestia przynależności do tej czy innej religii była bardziej złożona aniżeli na obszarach jednolicie katolickich. Jednakże zaprzeczanie temu, że katolicyzm działał jako jeden z głównych bodźców w budzeniu świadomości narodowej, jest równie absurdalne, jak twierdzenie, że

polskość jest tym samym, co katolicyzm. Nierzadko zdarzało się, że żarliwi nacjonaliści odrzucali swą katolickość w proteście przeciwko politycznemu letargowi rzekomo „zdominowanego przez księży" społeczeństwa, z którego się wywodzili. Jednakże ich postępowanie tylko uwypuklało rolę katolicyzmu w określaniu owej polskiej wspólnoty narodowej, którą tak rozpaczliwie mieli nadzieję rozbudzić[424].

Język polski ogromnie rozszerzył swój zasięg, zwłaszcza w związku z upowszechnieniem wykształcenia. Za czasów dawnej Rzeczypospolitej musiał z konieczności zajmować drugorzędne miejsce. Dwór królewski bywał na zmianę zitalianizowany, to złożony z frankofilów, to znów z germanofonów, zarówno zaś Kościół, jak i państwo propagowały łacinę jako najskuteczniejsze narzędzie porozumienia z heretycką ludnością, która mówiła wszystkimi językami – od dolnoniemieckiego czy ruskiego po armeński czy jidysz. Propagatorzy rodzimej kultury, poczynając od Kochanowskiego, osiągnęli niebagatelne rezultaty, starali się jednak nie tyle zastąpić łacinę językiem polskim, ile wynieść język polski do poziomu łaciny. Uważano ich zazwyczaj za przeciwników tradycyjnych metod nauczania, a istotny wpływ zdobyli sobie dopiero po ustanowieniu w r. 1773 Komisji Edukacji Narodowej. Choć może się to wydać dziwne, jako środek przekazywania kultury język polski miał większe znaczenie na Litwie niż w Polsce. W odróżnieniu od zlatynizowanej szlachty Królestwa, szlachta Wielkiego Księstwa kultywowała język polski jako środek pozwalający jej na odcięcie się od litewskich czy ruskich chłopów. Po r. 1697, gdy język ruski został definitywnie zniesiony jako język oficjalny na dworze Wielkiego Księstwa, supremacja języka polskiego w życiu społecznym i politycznym ostatecznie się ustaliła. Na terenie Królestwa decydująca zmiana nastąpiła dopiero po r. 1795, kiedy mocarstwa rozbiorowe usunęły łacinę z pozycji oficjalnego języka, próbując wprowadzić w jej miejsce język rosyjski lub niemiecki. W tej sytuacji językowi polskiemu narzucono rolę, do której nigdy nie pretendował. Zamiast jak dotychczas dzielić, stał się potężną siłą jednoczącą. Łączył szlachtę z chłopstwem, kierując jednych i drugich ku wspólnemu dziedzictwu kulturowemu. Jednoczył katolików z niekatolikami. Wiązał spolonizowaną szlachtę litewską, która we wczesnym okresie wydała prawie wszystkich swych genialnych pisarzy, z rolnikami z Poznańskiego, zasymilowanymi Żydami miejskimi, profesorami z Krakowa, wieśniakami ze Śląska i Pomorza, z mieszkańcami Warszawy. Bezkarnie przekraczał wszystkie granice i szybko stał się nośnikiem wszelkich tych idei i uczuć, które władze tak usilnie starały się zdławić. Dla tych, którzy nadal sprzeciwiali się skutkom rozbiorów, stał się „językiem wolności". I rzeczywiście, z upływem czasu został kamieniem probierczym polskiej przynależności narodowej. W wyraźnym odróżnieniu od świata anglojęzycznego, gdzie nacjonalizm irlandzki, szkocki, australijski czy amerykański miał mniejszy związek z językiem, rodziny, które przestawały mówić po polsku, przestawały też być uważane za Polaków. „Ojczyzna" znaczyła teraz tyle, co „język". Używając słynnego zwrotu ukutego przez Juliana Tuwima, była to „Ojczyzna-polszczyzna"[425].

Język polski stał się furtką dla powstającej poza oficjalnym obiegiem literatury i niezależnych interpretacji historii. W okresie romantyzmu obie te dziedzi-ny znalazły silne poparcie w panującej mo-

dzie intelektualnej tej epoki. Pod piórem Adama Mickiewicza (1798–1855), Juliusza Słowackiego (1809–49) i Zygmunta Krasińskiego (1812–59) polska poezja i dramat rozkwitły jak nigdy dotąd. Autorzy ci powiązali typowe romantyczne obsesje cierpienia, strachu, rozłąki i śmierci ze specyficzną tematyką narodową. Obcemu czytelnikowi uprawiany przez nich rodzaj mesjanizmu może się czasem wydać śmieszny czy nawet „niemoralnie pyszny". A jednak ich uczucia – jako wygnańców – były autentycznie szczere, ich wiedza na temat publiczności czytelniczej dokładna, a ich mistrzostwo słowa – najczystszej próby. Ponadto dzieła ich bynajmniej nie ograniczały się do mesjanistycznych porywów. Poematy Mickiewicza zawierają tyleż elementów klasycystycznych, co romantycznych, a jego epickie arcydzieło, *Pan Tadeusz* (1834), pełne jest lirycznej pogody, zdolnej przemówić absolutnie do wszystkich. Ludzie ci – pionierzy współczesnego polskiego piśmiennictwa – sprawili, że literatura polska dziewiętnastego wieku szybko stworzyła równie mocne tradycje i równie obszerny i zróżnicowany cenny dorobek, co szerzej znane kultury Niemiec i Rosji, a może i całej zachodniej Europy. Poczynając od tego czasu, literatura polska potrafiła zaspokajać potrzeby narodu zawsze wtedy, kiedy tej zdolności brakowało polskiej polityce[426].

Historia Polski odnosiła największe sukcesy w dziełach artystycznej wyobraźni. W świecie literatury istotną rolę odegrał Julian Ursyn Niemcewicz, który już w okresie przed trzecim rozbiorem zdobył sobie pozycję uznanego pisarza i który po powrocie z Ameryki w 1807 r. wiele uwagi poświęcał tematyce historycznej. Jego *Śpiewy historyczne*, po raz pierwszy wydane w 1816 r. w formie tekstu z muzyką i ilustracjami, stały się jedną z najpopularniejszych książek stulecia. Zapoczątkował on także modę na historyczne powieści w stylu Waltera Scotta. Jego powieść *Dwaj panowie Sieciechowie* (1815) jest godna uwagi ze względu na pełen sympatii stosunek autora do problemu różnicy pokoleń w życiu szlachty, *Lejbe i Siora* (1821) – ze względu na satyryczny portret Żydów wyznających chasydyzm oraz apel o wzajemną asymilację Polaków i Żydów, *Jan z Tęczyna* (1825) wreszcie – ze względu na pełen życia obraz dworu Zygmunta Augusta. Pod piórem Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812–87) powieść historyczna przerodziła się w masową produkcję. W ciągu swego niesłychanie płodnego literacko życia Kraszewski napisał ponad pięćset książek, w których poruszał dosłownie wszystkie aspekty przeszłości Polski. Na bohaterów swych powieści wybierał chłopów równie często co szlachtę i żołnierzy; w wieku dojrzałym zaś zafascynowały go współczesne problemy związane z walką wyzwoleńczą i działaniem konspiracyjnym, które nabrały aktualności w związku z wybuchem powstania styczniowego. W ciągu ostatnich dziesięciu lat życia Kraszewski napisał dwudziestosześciotomowy cykl powieści, stanowiących chronologiczny przegląd wydarzeń od czasów prehistorycznych (*Stara baśń*, 1876) po osiemnasty wiek (powieść *Saskie ostatki*, 1890). Dokonał tego niezwykłego dzieła, mimo iż w 1883 aresztowano go w Berlinie pod zarzutem zdrady stanu, a następnie więziono w zamku magdeburskim. Zmarł w Szwajcarii, w momencie, gdy jego literacki spadkobierca, Henryk Sienkiewicz (1846–1910), kończył swe arcydzieło: *Trylogię* (1883–88), które stało się szczytowym osiągnięciem polskiej literatury masowej. W oczach polskich czytelników rycerskie opowieści Sienkiewicza o woj-

nach kozackich z lat pięćdziesiątych XVII w. czy o walkach z zakonem krzyżackim w czasach średniowiecza (*Krzyżacy*, 1900) były równie wspaniałe co *Quo vadis?* (1896) – powieść, która przyniosła pisarzowi światowy rozgłos. W tym samym okresie krakowski dramaturg i malarz Stanisław Wyspiański (1869–1907) wykorzystał scenę teatralną dla przedstawienia tematyki wyzwolenia narodowego w serii niezwykle barwnych, ekscentrycznych i symbolicznych dramatów historycznych. W *Warszawiance* (1898), *Lelewelu* (1899), *Legionie* (1900), *Kazimierzu Wielkim* (1900), *Wyzwoleniu* (1903), *Bolesławie Śmiałym* (1903) i *Zygmuncie Auguście* (1907), a przede wszystkim w *Weselu* (1901), przywołującym historyczne wspomnienia mieszkańców Galicji, i w *Nocy listopadowej* (1903), fantastycznej wizji wybuchu powstania w 1830 r. – stworzył Wyspiański szereg obrazów o bez porównania silniejszej wymowie i o wiele bardziej godnych zapamiętania niż wszelkie dokumenty i zapiski historyczne. W dziedzinie malarstwa należy wymienić Jana Matejkę (1838–93), który poświęcił późniejsze lata swojego życia na stworzenie cudownie tendencyjnej serii bohaterskich scen historycznych. Ogromne płótna przedstawiające *Bitwę pod Grunwaldem*, *Hołd pruski* i protest *Rejtana*, podobnie jak *Poczet królów polskich* (1890–92), znane są każdemu polskiemu dziecku. W świecie muzyki najpocześniejsze miejsce zajął Stanisław Moniuszko (1819–72), który czerpał obficie ze źródeł historii i sztuki ludowej, tworząc rozległy repertuar oper i pieśni, cieszących się ogromną popularnością. Wszyscy ci artyści znajdowali licznych wielbicieli i naśladowców, którzy dążyli do osiągnięcia takich samych celów i mieli takie same zainteresowania. Jak u wszystkich patriotów, miłość do kulturowego i historycznego dziedzictwa ojczystego kraju górowała u nich nad wszelkimi skrupułami w kwestii obiektywizmu czy wierności faktom. Wystarczyło im przekonanie, że historia Polski nie może popaść w zapomnienie, a jej nieżyjący bojownicy i bohaterzy winni być żywym źródłem natchnienia. Ich sukces okazał się istotnie tak wielki, że poetyckie, pełne wyobraźni i entuzjazmu stanowisko wobec historii nadal pozostaje wśród Polaków zjawiskiem częstszym niż postawa krytyczna, refleksyjna czy analityczna. W polskiej tradycji wizerunek historyczny okazał się czymś o wiele bardziej przekonywającym niż historyczne fakty[427].

Polacy czerpali również z modnych w tym czasie teorii dotyczących kwestii rasy, wnosząc w nie także swój własny wkład. W świecie nauki wybitną postacią był ks. Franciszek Duchiński (1817–93), którego działalność w dziedzinie etnografii odbiła się szerokim echem także w świecie pozasłowiańskim. Jego dzieło, zatytułowane *Peuples aryas et tourans* (1864), zostało napisane w odpowiedzi na panslawistyczne koncepcje emanujące z Rosji, gdzie oficjalną polityką było nawoływanie wszystkich narodów słowiańskich, aby uważały się za „braci z jednej krwi". Punktem wyjścia dzieła była debata tocząca się wokół pomnika odsłoniętego przez Aleksandra II w 1861 r. w Nowogrodzie, a mającego upamiętnić rzekome tysiąclecie państwa rosyjskiego; szczególnym zaś przedmiotem krytyki stała się ideologia, która od tego czasu znana jest jako „rosyjski schemat historii". Według Duchińskiego, kwestii pochodzenia narodów nie da się zredukować do tak prostych czynników, jak język czy wyznanie; można je określić jedynie na podstawie dwudziestu ośmiu cech wyróżniających, od hydrografii i gle-

boznawstwa począwszy, po epidemiologię, żywienie, folklor i społeczny *status* kobiet. Opierając się na nich, Duchiński twierdził, że początków Rosjan należy szukać nie wśród indoeuropejskich Słowian, ale wśród wywodzących się z Azji Hunów i plemion fińskich. Związek między słowiańsko-chrześcijańskim państwem Rusi Kijowskiej a późniejszym Wielkim Księstwem Moskiewskim i następnie imperium Wszechrosji został, jego zdaniem, sztucznie stworzony przez polityków. Ojczyzna przodków Słowian miała leżeć między Wisłą a Dnieprem; na wschodzie rozciągała się na ziemie zamieszkiwane przez Polaków i Rusinów, nie obejmując jednak ziem Rosjan. Krótko mówiąc, Polacy nie są w żaden naturalny sposób związani z Rosjanami. Koncepcje Duchińskiego stały się inspiracją dla jego licznych następców, wśród których poczesne miejsce zajął ukraiński historyk Mychajło Hruszewski. Mimo to, cytując słowa jego rosyjskich krytyków, których poglądy zdobyły sobie od tego czasu w świecie pozycję monopolu, była to tylko „stara polska śpiewka”[428]. W umyśle przeciętnego człowieka polskie koncepcje rasowe przybierały o wiele mniej wyrafinowaną formę. Pod naciskiem niemieckich rasistów, z jednej strony, i rasistów panslawistycznych, z drugiej, Polacy skłonni byli wymyślać najbardziej nawet fantastyczne koncepcje na temat własnej wyłączności etnicznej oraz odrzucać wszelkie pomysły dotyczące ewentualnego pokrewieństwa z ludami zamieszkującymi sąsiednie tereny. Wobec zakazu zawierania mieszanych małżeństw, głoszonego w tej samej mierze przez katolickich księży, co przez żydowskich rabinów, wystawiani byli na pokusę podsycania wzbierającej fali antysemityzmu, a antypolskości ze strony Żydów. W ten sposób w szeregach polskich nacjonalistów zaczął się zarysowywać zasadniczy rozłam. Od tego bowiem momentu jeden z odłamów opinii publicznej począł wyobrażać sobie naród jako odrębną grupę etniczną, wyjątkową w sensie biologicznym. Natomiast odłam drugi wyznawał pogląd przeciwny, w myśl którego naród uważany był za zbiór wszystkich jednostek złączonych wspólnotą tradycji politycznych, społecznych i kulturowych. Pogląd pierwszy, według którego Polakiem trzeba się urodzić, a nie zostać, zawsze znajdował w Rosji zrozumienie u tych, którzy myśleli podobnie. Pogląd drugi natomiast, w myśl którego każdy, kto czuje się Polakiem, może nim być, nieodmiennie znajdował zwolenników wśród inteligencji, w łonie której często mieszali się ze sobą ludzie o bardzo różnych rodowodach. Mogłoby się wydawać dziwne, że najbardziej żarliwi wyznawcy polskiego nacjonalizmu wywodzili się często z rodzin o mieszanym pochodzeniu. Lelewel, którego rodzina pochodziła z Niemiec, i Chopin, który był w połowie Francuzem, to oczywiste przykłady ludzi, u których poczucie polskości było umacniane przez potrzebę zrekompensowania własnej genealogii. Zwłaszcza zasymilowani w Polsce Żydzi znani byli ze swego dążenia do tego, aby być bardziej Polakami niż sami Polacy.

Duma narodowa wywodziła się w nie mniejszym stopniu z osiągnięć nie związanych bezpośrednio z narodowością. Podejmowano wielkie wysiłki, aby dowieść i przesadnie uwypuklić „polskość” ludzi, których czyny uważano za bodziec podnoszący poczucie własnej wartości rodzącego się narodu. W dziedzinie nauki dwojgiem głośnych kandydatów do tej roli stali się: Maria Curie-Skłodowska i Mikołaj Kopernik; w dziedzinie literatury – pisarz angielski polskiego pochodzenia, Józef Conrad; w dzie-

dzinie muzyki wreszcie – Fryderyk Chopin. Tak na przykład w 1893 r. ogromne wzburzenie wywołały podjęte w Niemczech przygotowania do obchodów czterechsetnej rocznicy urodzin wielkiego niemieckiego uczonego Nikolausa Koppernika, ponieważ sami Polacy szykowali się w tym czasie do uczczenia rocznicy urodzin wielkiego uczonego polskiego, Mikołaja Kopernika. Opublikowana w Warszawie biografia pióra Polkowskiego stawiała sobie za cel podważenie konkluzji wydanej w Berlinie biografii pióra von Hiplera, dając w ten sposób początek sporowi, który od tego czasu nadal się toczy z bezsensowną pasją. Fakt, że zarówno sam Kopernik, jak i jego współcześni na ogół nie przywiązywali żadnej wagi do kwestii narodowości, zagubił się w powodzi ataków i kontrataków. Jako obywatel Prus Królewskich, Kopernik nigdy nie przyznawał się do niczego poza lokalnym patriotyzmem, dzięki czemu sam określał siebie jako „Prusaka". Był lojalnym poddanym królów z dynastii Jagiellonów i przez całe życie występował przeciwko Zakonowi Krzyżackiemu i Albrechtowi von Hohenzollernowi. Jeśli chodzi o kulturę, pochodził z rodziny, której powiązania na Śląsku, a także koneksje wśród mieszczan piętnastowiecznego Krakowa, Torunia i Fromborka wskazują raczej na związki z elementem niemieckojęzycznym; istnieją jednak liczne dowody na to, że znał język polski. W pracy naukowej – jak wszyscy uczeni jego czasów – myślał i pisał wyłącznie po łacinie. Biorąc to wszystko pod uwagę, można równie dobrze uważać go zarówno za Niemca, jak i za Polaka, a mimo to – w rozumieniu współczesnych nacjonalistów – nie był ani jednym, ani drugim. Obiektywni obserwatorzy mogliby z całym podziwem odnotować fakt, że w epoce Jagiellonów pewien Niemiec, wybitny człowiek hierarchii kościelnej i uczony, mógł okazywać tak wielką lojalność królestwu polskiemu. Ale w świecie, który nadszedł później i w którym Niemcy i Polacy czynili wszystko, aby zniszczyć więzy wzajemnego szacunku i zgody, uczeni polscy poczuli się zobowiązani do pójścia za przykładem Niemców i zaczęli mnożyć roszczenia do prawa wyłącznej własności wobec pewnego dobrego człowieka, który przewróciłby się w grobie, gdyby usłyszał ich spory[429].

Silne emocje wzbudzała także interpretacja dzieł Fryderyka Chopina (1810–49). Chociaż Francuzi nie wysuwali w stosunku do Chopina aż takich roszczeń, jak Niemcy w stosunku do Kopernika, na przestrzeni lat regularnie powracały takie same debaty na temat zakresu i znaczenia jego „polskości". Urodził się w Żelazowej Woli w Księstwie Warszawskim jako syn francuskiego muzyka; większą część twórczego życia spędził – z własnego wyboru – w Paryżu, w kosmopolitycznych kręgach artystycznych. Z rodziną w Polsce utrzymywał bliskie więzi emocjonalne, pisując do ojca po francusku, a do matki i sióstr – po polsku. Trudno jednak powiedzieć, jaki wpływ miało to na jego muzykę. Anglosascy krytycy, za których oceną nie kryją się żadne ukryte motywy, na ogół nie biorą zbytnio pod uwagę czynnika narodowego. „Elementy polskie w muzyce Chopina są w gruncie rzeczy równie światowe, co elementy węgierskie u Liszta", pisał jeden z krytyków, „...a co więcej, nie mają one wybitnego znaczenia artystycznego". „Żadne elementy świata zewnętrznego", pisał inny, „nie wywarły na jego dzieło najmniejszego wpływu – ani dobrego, ani złego". Dla większości słuchaczy polskich, a także dla ludzi, którym nieobcy jest polski sposób myślenia, komentarze tego rodzaju są całkowicie niezrozumia-

łe. Dzieła Chopina są według nich oparte na doświadczeniach lat warszawskich, kiedy to kształtowała się osobowość kompozytora, są ekstraktem polskich melodii, harmonii i rytmów, jakie słyszał w młodości, muzyką inspirowaną przez gorzko-słodką tęsknotę za krajem, w którym się urodził, są kwintesencją „polskości". Kto zatem ma zadecydować? Słuchając mazurków w tonacji c-moll (op. 30, nr 4; op. 41, nr 1; op. 50, nr 3), jeden rozpoznaje „zwykły nastrój... pełnej godności goryczy z powodu przemijania chwały Polski", ktoś inny zaś – z równą wrażliwością odbierając siłę tej muzyki – widzi w niej tylko „gorączkową, niezdrową, chorą fantazję" cherlawego i trawionego przez gruźlicę starego kawalera. Słuchając tzw. *Etiudy rewolucyjnej* w tonacji c-moll (op. 10, nr 12), ktoś, kto wie, że powstała ona we wrześniu 1831 r., w szczytowym momencie wojny rosyjsko-polskiej, odczuje zapewne gwałtowny gniew kompozytora wywołany klęską Polski, „pełen atmosfery buntu i spisku"; natomiast ktoś inny, kto wie, że przymiotnik „rewolucyjna" nie pochodzi od samego Chopina, będzie pewnie wolał całkowicie pominąć wszelki historyczny kontekst. Słuchając znanego poloneza A-dur (op. 40, nr 1) zatytułowanego *Le Militaire*, z jego „armatą ukrytą w kwiatach", jak to kiedyś określił Robert Schumann, Polak może sobie bez trudu wyobrazić, że słucha najczystszego możliwego destylatu polskiej kultury, natomiast Japończykowi czy mieszkańcowi Jamajki utwór będzie się podobał i tak, mimo że żaden z nich nie wie nic zgoła o Polsce. Geniusz muzyczny Chopina jest uniwersalny. Kwestia jego przynależności narodowej nabiera przemożnego znaczenia jedynie dla tych, którzy chcą jego niepowtarzalny talent wykorzystać dla własnych celów. Dla Polaków znajdujących się w tak boleśnie opłakanych warunkach politycznych było oczywiście największą pociechą nie tylko dzielić ze sobą subtelne wzruszenia, jakie budziła w nich muzyka Chopina, ale także uważać tę muzykę za swoją własność. Dla większości świata Chopin jest po prostu genialnym kompozytorem; dla Polaków jest on także „poetą narodowym" i „narodowym prorokiem"[430].

Świadomość narodową Polaków rozwijały niewątpliwie również kontakty z tworzącymi się w tym czasie innymi narodami. W epoce napoleońskiej Polacy zostali do głębi zarażeni ideałami rewolucji francuskiej, których nigdy nie dało się całkowicie wykorzenić, mimo że nie udawało się także wprowadzić ich w życie. Ich doświadczenia w tej dziedzinie przypominały zatem doświadczenia Niemców i Włochów, których dążenia przez długi czas zmierzały w podobnym kierunku. W pierwszej połowie dziewiętnastego wieku Polskę uważano na ogół za historyczny naród, którego szanse na ponowne zjednoczenie rozproszonych części i potwierdzenie własnej niepodległości były z grubsza takie same jak szanse Niemiec i Włoch. Podczas wojen napoleońskich we Włoszech Polacy dowiedzieli się o włoskich karbonariuszach, a później wielkie wrażenie wywarł na nich Mazzini[431]. O wiele bliższe były jednak ich związki z Niemcami. Uniwersytety niemieckie przyciągały liczne rzesze polskich studentów i było rzeczą nie do pomyślenia, aby rozwijające się tam bujnie idee nacjonalistyczne nie zostały przyjęte i przeniesione na polski grunt. O ile tacy myśliciele, jak Herder, Fichte, Schelling i – w późniejszym okresie – Nietzsche, odegrali wybitną rolę w rozwoju nacjonalizmu w Niemczech, o tyle na ogół nie uważa się ich za proroków sprawy polskiej. Mimo to związek ten jest rzeczą niewątpliwą.

Rozwijana w pismach Lelewela idea pierwotnej demokracji Słowian pochodzi bezpośrednio od Herdera, podczas gdy oczywiste podobieństwa między propagowanymi przez Fichtego koncepcjami dotyczącymi moralnej i kulturalnej regeneracji narodu a koncepcjami wysuwanymi przez jego polskich uczniów w Berlinie są zbyt bliskie, aby mogły być przypadkowe. Stworzona przez Fichtego koncepcja *Urvolk*, czyli „praludu", oraz idea mistycznej jedności narodu z jego ziemią ojczystą nadal pozostają żywe w dzisiejszej Polsce, mimo że nie znajdują żadnego zastosowania. Byłoby zatem pięknym paradoksem podkreślenie niemieckiego charakteru polskiego nacjonalizmu; obiektywne badania procesu rozpowszechniania idei nacjonalistycznych w epoce, kiedy „Polskę" i „Niemcy" uważano jeszcze za nawzajem uzupełniające się ideały, mogłyby zapewne przynieść zadziwiające wyniki[432].

Najsilniejszym bodźcem do rozwoju świadomości narodowej Polaków stawały się jednak nieuchronnie frustracje polityczne. Podstawową cechą natury człowieka jest gorące pragnienie tego, co nie jest mu dane. Ludzie pragną tego, czego się im odmawia, bez względu na materialne potrzeby i pierwotne zamiary. W całkowitym odróżnieniu od popieranego przez państwo nacjonalizmu brytyjskiego czy amerykańskiego, który wzrastał karmiony ufnością i dobrobytem, świadomość narodowa Polaków żywiła się potrzebą i niedostatkiem. Jak większość nacjonalizmów wschodniej Europy, można go uważać za swego rodzaju negatywną funkcję panujących tyranii; jako taki, przybierał często charakter wojowniczy lub wręcz agresywny.

Polityka polskiego nacjonalizmu była od samego początku uwarunkowana bezkompromisowym charakterem panującego porządku. Władze państw rozbiorowych nigdy nie patrzyły przychylnym okiem na pomysł odtworzenia suwerennego i w pełni niepodległego państwa polskiego. Gotowość do przyznania pewnej autonomii terenom polskim, jaką wykazywały z początku, stopniowo wygasała, a w Rosji i w Prusach porzucono ją całkowicie. W rezultacie przed świadomym politycznie Polakiem otwierały się bardzo ograniczone możliwości działania. Jeśli lojalnie godził się z polityką swojego rządu, wystawiał się na pokusę odrzucenia polskiej narodowości na rzecz oficjalnych nacjonalizmów panującego reżimu. Robiąc karierę w służbie carskiej, pruskiej czy królewsko-cesarskiej, stwarzał sobie możliwość przyjęcia kultury i światopoglądu rządzącej elity, dzięki czemu uważałby się już nie za Polaka, lecz za Rosjanina, Niemca czy Austriaka. W drugiej połowie dziewiętnastego wieku tylko w Austrii mógł otwarcie przyjmować postawę lojalną zarówno wobec państwa, jak i wobec sprawy polskiej, a i tu możliwości były ściśle ograniczone. Gdy jednak postanowił przyznać priorytet dążeniom polskim, natychmiast stawał w obliczu podstawowego dylematu: musiał albo współpracować z władzami, albo występować przeciwko nim. W kontekście ustrojów autokratycznych, despotycznych czy absolutystycznych, które nie dopuszczają pluralizmu celów politycznych, nie było żadnego wyjścia pośred-

niego: nie istniało pojęcie „lojalnej opozycji”. W oczach władzy było się albo wiernym poddanym, albo niewiernym. Polacy, którzy odmawiali współpracy z władzami, byli zatem nieuchronnie strącani do podziemnego świata spisków, knowań i terroryzmu. Musieli odwoływać się do przemocy i bez większych nadziei na zwycięstwo mobilizować wątłe siły własnych umysłów i mięśni do walki ze zmasowanymi kohortami reżimu. Ci „powstańcy” byli z natury maksymalistami; ryzykowali wszystko i nierzadko wszystko tracili. W odróżnieniu od nich ci, którzy decydowali się na współpracę z władzami, musieli przyjmować wobec potężnych i z zasady nie wykazujących żadnego współczucia urzędników państwowych postawę uległą i pełną szacunku. Kosztem znacznych upokorzeń i narażając się na oburzenie ze strony elementów patriotycznych, mogli liczyć tylko na uzyskanie pozornych lub nieistotnych ustępstw, zwłaszcza w dziedzinie społecznej, gospodarczej czy kulturalnej. Tacy „ugodowcy” byli z natury rzeczy minimalistami. Z tego też powodu, poczynając od połowy osiemnastego wieku po dzień dzisiejszy, w polityce Polski dominują trzy odrębne tradycje: Lojalizmu, Powstania i Ugody[433]. Z nacjonalistycznego punktu widzenia odpowiadają one trzem drogom: drodze Zdrady, Idealizmu i Realizmu. W oczach rządzących potęg natomiast są to ścieżki Powinności, Buntu i Umiarkowania. Jak zwykle, każda ze stron walczących na arenie politycznej miała własne słownictwo na wyrażenie stanowiska tych, którzy przeciwko niej występowali.

Lojalizm utrzymywał się na wszystkich płaszczyznach. Jego zasadę najwyraźniej sformułował wkrótce po trzecim rozbiorze Stanisław Szczęsny Potocki, konfederat targowicki. „Nie mówię już o przeszłej Polszcze i Polakach”, oświadczył. „Znikło już i to państwo, i to imię, jak znikło tyle innych w dziejach świata. Każdy z przeszłych Polaków ojczyznę sobie obrać powinien. Ja już jestem Rosjaninem na zawsze”[434]. Na przestrzeni następnego stulecia, a także później, Polacy szli drogą, którą ukazał im Potocki, i nie wszyscy czynili to pod wpływem takich samych oportunistycznych motywów. Na przykład Wincenty Krasiński (1782–1858), ojciec poety Zygmunta, był człowiekiem o niezłomnie konserwatywnych zasadach, który konsekwentnie sprzeciwiał się wszelkim formom polityki nacjonalistycznej i który przez dwadzieścia lat zasiadał w rosyjskiej Radzie Państwa. Współczesnych mu Tadeusza Bułharyna (1789–1859), redaktora naczelnego „Siewiernoj Pczeły”, oraz Osipa-Juliana Sękowskiego (1800–58), profesora języków orientalnych z Petersburga, obu polskiego pochodzenia, można z powodzeniem uznać za głównych ideologów oficjalnego Nacjonalizmu rosyjskiego. Jako neofici wiary w rosyjskość, wykazywali oni gorliwość wykraczającą poza wymogi obowiązku. W Prusach podobną rolę odegrał Bogdan Hutten-Czapski (1851–1937), bliski współpracownik Bismarcka, w Austrii zaś – Kazimierz Badeni (1846–1909), który przez dwa lata pełnił obowiązki premiera w rządzie austriackim. Nie wyrzekając się swojego polskiego pochodzenia, ludzie ci pokładali równocześnie pełne zaufanie polityczne w rządach Petersburga, Berlina czy Wiednia. Byli więc pod tym względem jedynie środkowoeuropejskimi odpowiednikami polityków szkockich, walijskich czy irlandzkich, którzy szukali szczęścia we współpracy z rządem brytyjskim w Londynie. Postawa taka nie była niczym niezwykłym.

Lojalizm zdobył sobie poparcie kilku wybitnych pisarzy i filozofów. Henryk Rzewuski (1791–1866) miał pecha: urodził się 3 maja 1791 r. i całe życie spędził na zwalczaniu wszystkich liberalnych ideałów, których symbolem była unicestwiona konstytucja. Jako autor *Pamiątek Soplicy* (1839–41) był powszechnie podziwiany za sentymentalne, nostalgiczne sceny wskrzeszające obraz dawnego społeczeństwa polskiego, jako zaś uczeń de Maistre'a, propagatora idei uniwersalnej teokracji papieskiej, uważany za filar konserwatywnego katolicyzmu. Jednocześnie zaś, jako oddany syn rodziny blisko związanej z konfederacją targowicką, udzielał pełnego poparcia idei politycznej supremacji imperium rosyjskiego, pod którego dobrotliwą egidą miał się zjednoczyć cały świat słowiański. W tym sensie był więc Rzewuski z pewnością polskim patriotą, ale patriotą tak bardzo przywiązanym do tradycyjnych zasad społecznych i kulturalnych, że niejako automatycznie występował przeciwko wszelkim formom przemian politycznych. Wrodzona nienawiść do konspiracji natchnęła go do napisania (w dziele *Mięszaniny obyczajowe*, 1841–43), że Polska jest „coraz obrzydliwszymi szczątkami toczonymi przez robactwo". Był idealnym współpracownikiem księcia Paskiewicza, który sprawował funkcje rosyjskiego namiestnika w Warszawie w najmroczniejszym okresie panowania Mikołaja I. Współczesny Rzewuskiemu Adam Gurowski (1805–66) doszedł do podobnych konkluzji zupełnie odmienną drogą. Jego polityka była tak radykalna, jak reakcyjna była polityka Rzewuskiego, ale i on uwierzył w duchowe bankructwo Polski i w zbawczą misję Rosji. Studiował na uniwersytecie w Berlinie, gdzie był uczniem Hegla; do Warszawy wrócił jako jeden z podżegaczy działań rewolucyjnych lat tysiąc osiemset dwudziestych; zawiązał wywrotowy spisek mający na celu zamordowanie Mikołaja I, a podczas powstania listopadowego inicjował wystąpienia żądające detronizacji cara. W Paryżu był współzałożycielem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. W trzy lata później nagle zmienił zupełnie front, porzucił wszystkie wcześniejsze poglądy w kwestii nacjonalizmu i nikczemnie ukorzył się przed władzami carskimi, błagając o przebaczenie. W okresie następnym przyznawał się do swego podziwu dla Saint-Simona i Fouriera i jako wyznawca ich poglądów jakimś sposobem dostrzegł w autokracji rosyjskiej idealne narzędzie modernizacji społecznej i kulturalnej. Zażarcie zwalczał butny, nie uznający żadnych względów indywidualizm polskiej szlachty, a szczerości swych przekonań dowiódł czynem, wydając w ręce carskiej policji niechętnych sobie sąsiadów. Złożył nawet memorandum w sprawie reformy oświaty, w którym proponował, aby język polski – „zdegenerowany dialekt języka rosyjskiego" – zastąpić w polskich szkołach językiem staro-cerkiewno-słowiańskim. W swoich głównych dziełach – *La Civilisation et la Russie* (1840) i *Le Panslavisme* (1848) – wytrwale propagował politykę lojalistyczną. Dzieła te jednak nie przyniosły mu wybitnej pozycji, jaką miał nadzieję sobie zdobyć; w 1847 r. zbiegł do Niemiec, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych. W późniejszym okresie życia został mężnym bojownikiem w walce o zniesienie niewolnictwa oraz prorokiem idei „oczywistego przeznaczenia" Ameryki. Jego *Ameryka i Europa* (1857) jest rozszerzeniem wcześniejszej tezy Tocqueville'a głoszącej, że przeznaczeniem Ameryki i Rosji jest przejęcie panowania nad upadłymi mocarstwami Europy oraz podział świata między siebie. W Ameryce pamięć o Gurowskim jest wciąż jeszcze żywa.

W ojczystej Polsce, jako „narodowy apostata", dawno już poszedł w zapomnienie.

Lojalizm, co więcej, nie był przywilejem grupki peryferyjnych ekscentryków. Dziś często nie pamięta się już o tym, że znaczna liczba mieszkańców ziem polskich pozostawała albo obojętna na sprawy polityki polskiej, albo też kategorycznie przeciwko tej polityce występowała. W pierwszej połowie dziewiętnastego wieku wśród tych „nie-Polaków" znalazły się nie tylko całe grupy etniczne, zaabsorbowane swoimi własnymi ruchami narodowościowymi, ale także znaczny odłam członków klas oświeconych, którzy w coraz większym stopniu identyfikowali się z kulturą niemiecką lub rosyjską. Były wśród nich także szerokie rzesze polskich chłopów, którzy wciąż jeszcze pozostawali w większości apolitycznymi analfabetami. W następnych dziesięcioleciach przyłączyli się do nich reprezentanci rozmaitych interesów politycznych, którzy w nacjonalizmie upatrywali oczywistego wroga swych własnych planów i dążeń. Poza polskimi słowianofilami w rodzaju Kazimierza Krzywickiego (1820–83), który określony nacjonalizm polski czy rosyjski zastąpić chciał braterstwem wszystkich ludów słowiańskich, znaleźli się wśród „nie-Polaków" zarówno lewicowi marksiści, jak i prawicowi skrajnie katoliccy konserwatyści. Wszyscy oni mieli swoje własne powody po temu, aby walczyć o zachowanie ustalonych ram suwerenności Europy i zduszenie wszelkich idei na temat niepodległości Polski. Do czynu pobudzali ich potężni sprzymierzeńcy: inercja i apatia. W epoce Bismarcka dużym szacunkiem cieszyła się koncepcja „trójlojalizmu". Był to nowy wariant dawnej idei głoszącej, że w interesie polskiego narodu leży wyłącznie propagowanie przyjaznych stosunków między trzema mocarstwami rozbiorowymi. Zmierzch tego poglądu nastąpił w latach poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej, gdy narastające napięcie w stosunkach międzynarodowych stało się bodźcem do podjęcia na nowo częściej stosowanej przez Polaków strategii wygrywania jednego z mocarstw rozbiorowych przeciwko pozostałym. Ponieważ polscy lojaliści w Niemczech i Austrii występowali przeciwko imperializmowi Rosji, polscy lojaliści w Rosji zaś występowali przeciwko imperializmowi państw centralnych, ogólna równowaga nie ulegała zachwianiu. Tak więc – zarówno dzięki świadomym planom, jak i działaniu zwykłego przypadku – Lojalizm spełniał rolę potężnej podpory wspierającej istniejący *status quo*.

U drugiego krańca skali politycznej znajdowała się polska tradycja powstańcza, głęboko zakorzeniona w zasadach i czynach dawnej Rzeczypospolitej. Każdy Polak, który pragnął sięgnąć po broń w walce przeciwko mocarstwom rozbiorowym, znał w mniejszym lub większym stopniu dawne prawo do oporu oraz przykład, jaki dały mu konfederacje. Jeśli swego czasu szlachta Polski i Litwy czuła się usprawiedliwiona, często chwytając za broń przeciwko swemu własnemu, wysoce demokratycznemu rządowi, to o ileż mocniej jej synowie i wnuki musieli być przekonani o słuszności własnych wystąpień przeciwko obcej tyranii. Nowy powstaniec był dawnym rokoszaninem, pisanym dużymi literami. Zdecydowany siłą obalić panujący porządek, nieodmiennie wysuwał żądanie utworzenia na nowo niepodległego państwa polskiego. Było rzeczą naturalną, że ruch powstańczy maksymalnie się nasilił w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku, gdy pamięć o niepodległości była jeszcze żywa, i że potem

stopniowo zaczął zanikać.

Rodowód polskiego powstańca był zatem równie stary i równie szlachetny, co pochodzenie jakiegokolwiek innego powstańca w Europie. W latach dwudziestych dziewiętnastego wieku liczne polskie stowarzyszenia patriotyczne mogłyby stanowić element rozległej międzynarodowej sieci, obejmującej niemieckie *Burschenschaften*, włoskich karbonariuszy i rosyjskich dekabrystów. Ale głównym źródłem inspiracji była dla nich legenda Kościuszki i jego powstania narodowego z 1794 r. oraz tradycja polskich legionów Bonapartego. W skrajnie konserwatywnym świecie Metternicha i dynastycznych imperiów nie można było żadną miarą ani zalegalizować, ani wybaczyć ich czynów, łatwo więc można im było nadać piętno burzycieli pokoju lub wrogów postępu społecznego i stabilizacji. W rezultacie nigdy nie zdołali zyskać sobie poparcia mas, które w bardziej sprzyjających okolicznościach mogłyby sympatyzować z ich dążeniami. Pozostali wybitną, niepraktyczną i drobną mniejszością. Jak dawniej Kościuszko, żywili zbyt silne nadzieje zarówno na pomoc z zagranicy, jak i na słabość reżimów obcych mocarstw. Ich udziałem były nieliczne sukcesy, a każde z ich nieudanych przedsięwzięć pociągało za sobą falę represji, znacznie pomnażających dokładnie te same krzywdy, które starali się usunąć.

Wśród czołowych zwolenników nacjonalizmu powstańczego znalazła się grupa „belwederczyków" z listopada 1830 r., Towarzystwo Demokratyczne Polskie (TDP), które pomiędzy r. 1832 a 1846 koordynowało z zagranicy wszelkie akcje konspiracyjne, „czerwoni" z Komitetu Miejskiego w Warszawie, którzy dali początek powstaniu 1863 r., „odłam rewolucyjny" Polskiej Partii Socjalistycznej, której bojówki odegrały tak wybitną rolę w latach 1905–07, Legiony Polskie z okresu pierwszej wojny światowej oraz Armia Krajowa (AK) podczas drugiej wojny światowej. Ci oddani sprawie bojownicy żyli intensywnie, w zgodzie z własnymi zasadami i krótko. Ich poglądy w kwestiach społecznych były często równie radykalne, jak ich stanowisko wobec kwestii narodowej; stanowili prototyp *Les Justes* – terrorystów, rewolucjonistów i „anarchistów", którzy pod koniec wieku pojawili się w wielu miejscach wschodniej Europy.

Jest rzeczą dość zrozumiałą, że nacjonalizm powstańczy wywarł szczególny wpływ na zagranicę. Sprawa polska stała się oczywiście podstawowym przedmiotem zainteresowania emigrantów politycznych, którzy nie mieli już nic więcej do stracenia i do których przyłączył się szeroki wachlarz europejskich liberałów, zawsze gotowych do podjęcia taniej krucjaty gdzieś w jakimś odległym miejscu świata. „Polska" stała się symbolem frustracji innych ludzi. Znalazła się na ustach Heinego, a zwłaszcza Victora Hugo, który w 1847 r. przemówił na Zgromadzeniu Narodowym w Paryżu, gdzie w rok później galerie miały się zatrząść od krzyków „*Vive la Pologne!*" Przyciągała rzesze tych, którzy jej dobrze życzyli, ale tylko nieliczni konsekwentnie wspierali ją czynem. Dała początek istnej rzece not dyplomatycznych, ale dla mocarstw rozbiorowych nie stała się inspiracją dla najmniejszych przejawów dobrej woli. Jednym z czynników o największej sile przyciągania był fakt, że uważano ją za sprawę „straconą". Gdy Aleksander II mówił o polskich *rêveries*, a Bismarck o *Polonismus*, obaj mieli na myśli dokładnie to samo: zaprawioną goryczą mieszaninę źle skierowanych nadziei i fałszywego senty-

mentalizmu. Tymczasem zaś polscy *émigrés* byli beztrosko wykorzystywani do cudzych celów. Los polskich legionów Bonapartego na Haiti nie był bynajmniej przypadkiem odosobnionym. Polacy – jak Irlandczycy – bardzo regularnie pojawiali się na arenie wszystkich rewolucyjnych konfrontacji w Europie. Masowo walczyli na barykadach Paryża w 1848 r., we Włoszech i na Węgrzech w latach 1848–49, a potem w latach 1859–60, a także po stronie Komuny Paryskiej w 1871 r. Jak Adam Mickiewicz, który w 1855 r. umarł w Turcji podczas prób zorganizowania legionu do walki przeciwko Rosji na Krymie, nierzadko szukali bohaterskiej śmierci gdzieś z dala od ojczyzny; niektórzy z nich – jak Jarosław Dąbrowski (1836–71), naczelny wódz sił zbrojnych Komuny Paryskiej – rzeczywiście ją znajdowali. Inni dożywali swych dni w samotności i odosobnieniu. Józef Bem (1794–1850), swego czasu dowódca rewolucyjnych wojsk węgierskich, umarł w Syrii, w służbie tureckiej; Henryk Kamieński (1813–65), teoretyk wojny ludowej, zakończył życie w Algierze, Ryszard Berwiński (1819–79), pomocnik Mickiewicza i również poeta, umarł samotnie w Konstantynopolu.

Najbardziej typowym spośród tej grupy powstańców był Ludwik Mierosławski (1814–78). Jako młody chłopak, walczył w powstaniu listopadowym. Jako emigrant, przyłączył się do karbonariuszy i należał do „Młodej Polski" utworzonej na wzór „Młodych Włoch" Mazziniego. Jako głównemu działaczowi Centralizacji, czyli komitetu koordynacyjnego TDP, wyznaczono mu rolę przywódcy niedoszłego powstania z 1846 r., ale zamiast tego pojawił się na procesie berlińskim w charakterze głównego oskarżonego. Skazano go na śmierć, lecz w ostatniej chwili wybuch rewolucji w Prusach przyniósł mu zawieszenie wyroku. W latach 1848–49 stał na czele sił powstańczych najpierw w Poznaniu, potem na Sycylii, a wreszcie w Badenii. W latach pięćdziesiątych rozniecił schizmę w TDP, podburzając zarówno rewolucyjnych demokratów, jak i konserwatywny Hotel Lambert. W 1863 r. wrócił do Polski, walczył na Kujawach i przez krótki czas sprawował funkcję „dyktatora" powstania. Później zarabiał na skromne utrzymanie na obczyźnie pisaniem prac historycznych i publicystycznych. Jego życie, wypełnione działalnością konspiracyjną i pełne poświęcenia dla ojczyzny, nie przyniosło Polsce żadnych określonych korzyści. Według słów znanego historyka zajmującego się tą epoką, „emigracyjna legenda uczciła Mierosławskiego jako jednego z czołowych szermierzy wolności, puszczając w niepamięć jego długoletnie szkodnictwo"[435].

Jednakże pod pewnym względem – a niektórzy z pewnością uznaliby ten wzgląd za najistotniejszy – powstańcy odnieśli wybitny sukces. Ich poświęcenie zrodziło poczucie moralnej wyższości, której siły mocarstw rozbiorowych zupełnie nie mogły znieść. Cierpieli ciałem, a jednocześnie wynosili „Słowo" na wyżyny największego w polskiej tradycji poszanowania. Byli inspiracją dla mitów i poezji, którymi mogły się karmić przyszłe pokolenia. Rozbudzali gwałtowne emocje – tak podziwu, jak i potępienia, które stale podsycały pamięć o ich czynach nawet pośród tych, którzy woleliby o nich zapomnieć. Dowiedli, że „Polska", czymkolwiek by była, jest wciąż jeszcze żywa. W sposób dość paradoksalny ci sami ludzie, którzy wybierali przemoc fizyczną jako formę wyrazu swego oporu, nawet w obliczu niewątpliwej klęski stwarzali jednocześnie gwarancję, że walka umysłów będzie się toczyć z pozycji o

wiele większej równowagi sił. Prowokując władze do wieloletnich czynnych represji, dostarczali równocześnie bodźca innej walce – walce duchowej, której nie można było prowadzić za pomocą pałek i kul i w której wytaczanie do boju oddziałów policji i wojska było równie śmieszne, co zgubne:

Ogromne wojska, bitne generały,
Policje – tajne, widne i dwupłciowe.
Przeciwko komuż tak się pojednały?
Przeciwko kilku myślom... co nie nowe[436].

W czasie stu lat nieistnienia państwa, a także i potem, kolejne pokolenia Polaków rodziły ludzi nie dbających o zachowanie własnej skóry, którzy z desperacką odwagą porywali się do walki przeciwko swoim ciemiężcom. Powstanie warszawskie z sierpnia 1944 r. było tylko ostatnim przedstawieniem dramatu, który odgrywano także w latach 1733, 1768, 1794, 1830, 1846, 1848, 1863, 1905 i 1920. Gdyby tych ludzi zapytano, o co walczą, mogliby z powodzeniem za każdym razem odpowiedzieć tak samo: za „kilka myśli... co nie nowe".

Czynna działalność konspiracyjna była jednak udziałem niewielu. Postawą o wiele bardziej typową dla Polaków o tych samych przekonaniach, jeśli już nie o takiej samej odwadze, był zwyczaj całkowitego wycofywania się z życia publicznego. W połowie dziewiętnastego wieku, zwłaszcza na terenach polskich leżących w granicach Rosji, życie publiczne było tak dalece zdominowane przez nieustanne przejawy brutalności i upokorzeń w związku z działalnością cenzury, nadzoru policyjnego, aresztów, więzień i zsyłek, że wielu Polaków po prostu odmawiało wszelkiego w nim udziału. Zamiast tego wycofywali się w „poetycko-polityczny świat marzeń" literatury. Tam mogli czytać o triumfach i satysfakcjach, jakich odmawiała im rzeczywistość. Troska o rozwój wewnętrznego życia duchowego, w którym wartości artystyczne i moralne zwyciężały nad wszelkimi przejawami rzeczywistości, jest jedną z najtrwalszych cech polskiej kultury. W tym sensie wszyscy wielcy pisarze byli do głębi polityczni, literatura zaś i polityka przenikały się nawzajem. W *Konradzie Wallenrodzie* (1828) i *Dziadach* (1832) Mickiewicz podjął temat pomsty; w *Nie-boskiej komedii* (1835) i *Irydionie* (1836) Krasiński głosił ewangelię poddania się i dążenia do duchowej perfekcji; w dramacie *Kordian* (1834) i poemacie prozą *Anhelli* (1838), w epickim poemacie *Beniowski* (1841) i w symbolicznym *Królu-Duchu* (1847) Słowacki podejmował tematy polityczne, historyczne i historiozoficzne, czyniąc godne uwagi wycieczki w sferę satyry. Może bardziej niż którykolwiek z jego wielkich współczesnych on właśnie bolał nad teraźniejszością, aby dać natchnienie szczęśliwym pokoleniom przyszłości:

O! Polsko! Polsko! Święta! Bogobojna!

Jeżeli kiedy jasna i spokojna
Obrócisz twoje rozwidnione oczy
Na groby nasze, gdzie nas robak toczy;
Gdzie urny prochów pod wierzby wiosenne
Skryły się dumać jak łabędzie senne;
Polsko ty moja! gdy już nieprzytomni
Będziemy – wspomnij ty o nas! o! wspomnij!
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
Pacierz, co płacze, i piorun, co błyska.
A dosyć, że się zastanowisz chwilę,
Jaka tam cisza na naszej mogile,
Jak się wydaje przez Boga przeklęta;
A nie zapomnisz ty o nas, o! Święta![437]

Świadome powiązania między literaturą romantyczną a polityką powstańczą zostały dość wcześnie stworzone przez Maurycego Mochnackiego (1803 lub 1804–34), którego działalność jako walczącego krytyka wyraźnie miała stanowić rekompensatę klęsk poniesionych na innym polu. Jako 17-letni chłopak został on wydalony z Uniwersytetu Warszawskiego za to, że uderzył policjanta, który wyrwał mu z ust fajkę paloną wbrew przepisom na ulicy; dwa lata później (1823) aresztowano go za przynależność do nielegalnego stowarzyszenia. W więzieniu u Karmelitów złamano jego opór. Skłoniono go do napisania memoriału, w którym potępiał brak odpowiedzialności polskiej młodzieży, a następnie zwolniono. Później pod wpływem nalegań rodziców podjął na kilka miesięcy pracę w carskiej cenzurze. Resztę swojego krótkiego życia spędził na pokucie. Już w 1825 r. w obszernym eseju *O duchu i źródłach poezji w Polszcze* dowodził, że prawdziwa poezja rodzi się z „nieskończoności uczuć”, literatura narodowa zaś wyrosnąć może jedynie na gruncie romantyzmu. W latach 1827–29, jako redaktor „Kuriera Polskiego”, atakował pisarzy o ustalonej renomie, którzy wciąż jeszcze nawoływali do „klasycznej” powściągliwości. W 1828 r. jego rozpowszechniany anonimowo *Głos obywatela z zabranego kraju z okazji sądu sejmowego* miał wpłynąć na łagodniejszy wynik procesu Łukasińskiego i jego towarzyszy konspiratorów z Towarzystwa Patriotycznego. Do tego czasu charakterystyczny światopogląd Mochnackiego był już mocno ugruntowany. W okresie gdy głęboko absorbowały go studia nad filozofią niemiecką – zwłaszcza Schillera i Schlegla – został wtajemniczony w przygotowania do powstania listopadowego. Zmagał się z problemem pogodzenia literatury z potrzebą akcji politycznej oraz nadania jej spójnych podstaw filozoficznych. Nie było rzeczą przypadku, że przedmowa do jego

podstawowego dzieła, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, powstała w momencie, gdy ważyły się losy powstania listopadowego, a jego kierownictwo przechodziło w ręce ludzi słabszych i bardziej trzeźwych. „Czas nareszcie przestać pisać o sztuce", nawoływał. „Co innego zapewne mamy teraz w głowie i w sercu... Życie nasze nie jest już poezją. Zgiełk oręża i huk dział. Ten będzie odtąd nasz rytm i ta melodia". W trzy lata później Mochnacki już nie żył. Ale jego pisma pozostały w pamięci ludzi jako podstawowy przewodnik dla tych, którzy albo już parali się polityką powstańczą, albo też chcieliby się nią parać, gdyby tylko mogli[438].

Lepiej znane szerszemu światu stały się wykłady Mickiewicza wygłoszone w Collège de France i opublikowane jako *Cours de la littérature slave*.

Roli Mochnackiego i Mickiewicza w polskiej literaturze ściśle odpowiadała rola Lelewela w polskiej historiografii. Ponieważ w swoich pismach Lelewel idealizował wątki Wolności i Demokracji w przeszłości Polski, stawały się one potężnym bodźcem do występowania przeciwko obecnej Niewoli.

Zarówno polski romantyzm, jak i polski mesjanizm opierały się na solidnych podstawach filozoficznych. Pierwszą postacią godną uwagi jest tu Józef Maria Hoene-Wroński (1776–1853), który walczył kolejno w powstaniu kościuszkowskim i w armii rosyjskiej, aby wreszcie osiąść we Francji, gdzie pisał i publikował po francusku. Jako dawny student uczelni niemieckich, zaczął od przesadnego uwielbienia dla Kanta; później przyjął stanowisko skrajnie racjonalistyczne. Próbował skonstruować pełny system metafizyczny na podstawie fundamentalnego „prawa stworzenia", którego dychotomiczny mechanizm przypominał nieco trychotomię Hegla. W swoich własnych czasach dostrzegał okres przejściowy, mający wkrótce ustąpić miejsca „epoce intelektualnej", w której rozwiązane zostaną wcześniejsze konflikty, człowiek zaś osiągnie całkowite spełnienie i nieśmiertelność. Do jego głównych dzieł należą *Prodrome du Messianisme* (1831), *Métapolitique messianique* (1839) i *Messianisme ou réforme absolue du savoir humain* (1847). Drugą wybitną postacią w dziedzinie filozofii był Józef Gołuchowski (1797–1858), który bliższy był sprawom polskim i który wywarł największy wpływ na współczesnych sobie twórców polskiej literatury. Był uczniem Schellinga, u którego swego czasu studiował w Erlangen; po upływie zaledwie roku usunięto go ze stanowiska profesora katedry filozofii na uniwersytecie w Wilnie. Jego wykłady, które zbiegły się z wykładami Lelewela z zakresu historii Polski, znalazły żywy oddźwięk w postaci szeregu politycznych posunięć jego studentów i wywołały alarm wśród władz rosyjskich. Jedyne wielkie dzieło Gołuchowskiego, *Die Philosophie in ihrem Verhältnisse zum Leben ganzer Völker und einzelner Menschen* (1822), czytano jeszcze wtedy, gdy on sam już od dawna zajmował się doglądaniem upraw w swoich majątkach. W dziele tym wyniósł intuicję na takie same wyżyny, na jakie Wroński wynosił intelekt, dowodząc przy jej pomocy istnienia Boga i niezniszczalności ludzkiej duszy. Szczególny rodzaj romantycznej metafizyki, jaką uprawiał, nie wniósł wiele w dzieło jego niemieckich mistrzów, ale jego zapał i sposób wywodu sprzyjały skutecznemu przystosowaniu ich poglądów do polskich warunków. Postać trzecia, urodzony w Wilnie Andrzej Towiański (1799–1878), pojawił się w Paryżu w latach czterdziestych i nałożywszy strój mi-

styka i proroka, przyciągnął do siebie spory tłum zwolenników. Założył jedną z sekt adwentystów, modnych wówczas w intelektualnych kręgach emigracji; historia Polski pamięta go jednak przede wszystkim jako mentora Mickiewicza w późniejszym okresie życia poety. Największym oryginałem ze wszystkich był August Cieszkowski (1814–94). Z wykształcenia był heglistą; na uniwersytecie w Berlinie znalazł się w tym samym okresie, co Karol Marks, i świadomie kierował swoje badania filozoficzne ku celom społecznym i politycznym. Wierząc mocno w boską misję Kościoła katolickiego i polskiego narodu, podkreślał rolę czynników irracjonalnych w zdobywaniu wiedzy i uznawał wolę za podstawę ludzkiej egzystencji. W swoich pracach *Prolegomena zur Historiosophie* (1838) i *Gott und Palingenesie* (1842) wywodził, że utopie należy przystosować do wprowadzenia w życie oraz przepowiadał nadejście „epoki Ducha Świętego" – katolickiej wersji intelektualnej utopii Wrońskiego. Podczas swego pobytu w Paryżu w latach czterdziestych wywarł najwyraźniej znaczny wpływ zarówno na Proudhona, który przyznawał, że jest jego dłużnikiem, jak i na Marksa, który tego nie przyznawał. Jako lewicujący filozof-heglista, który wprzągł metafizykę w służbę działania społecznego, Cieszkowski musi być zaliczany do prekursorów marksizmu[439]. Spędziwszy wiek średni na zajęciach praktycznych jako współpracownik pierwszego rolnego Banku Kredytowego we Francji, później zaś jako poseł Poznania w parlamencie pruskim, oddał się głównemu dziełu swego życia, pracy *Ojcze nasz*, która została pośmiertnie wydana w 1900 r. To ogromne przedsięwzięcie, zainspirowane słowami „przyjdź Królestwo Twoje", zyskało sobie rangę pomnika polskiego mesjanizmu. Dzieło to zawiera tezę, że polityka radykalna nie jest czymś, co nie dałoby się pogodzić z wiarą katolicką, i że niekoniecznie musi się ona wiązać ze stosowaniem metod przemocy. Tak więc filozofia Nacjonalizmu powstańczego dała asumpt do rozwoju wielu złożonych prądów i odmian, jakie w rękach licznych uczniów i naśladowców – jak Bronisław Trentowski we Fryburgu czy Józef Kremer w Krakowie – przerodziły się w zbiór prężnych idei, które zdołały przetrwać burze politycznych przeciwności[440].

Siła tradycji powstańczej nie pozostawała zatem w żadnej relacji do liczby jej zwolenników ani też rezultatów jej politycznego programu. Była nie tyle odbiciem poparcia mas, ile żarliwego poświęcenia jej wyznawców, których uparty gniew, konspiracyjne nawyki i niezłomna wierność romantycznemu podejściu do literatury i historii skutecznie przechodziły z pokolenia na pokolenie. Mechanizm tej transmisji zawdzięczał bardzo wiele szczególnemu gatunkowi odważnych i rozumnych kobiet. Pamiętniki powstańców zawsze niemal zawierają hołd złożony babce czy matce, która pierwsza tchnęła w nich wiarę polityczną, mającą trwać przez resztę życia:

> *Babka była kobietą o dużej sile charakteru, a inteligencją, oczytaniem, głębią umysłu i szeregiem innych zalet przewyższała bez wątpienia większość swoich rówieśniczek. Po śmierci dziadka sama gospodarowała niewielkim majątteczkiem, nawet bez pomocy rządcy, żelazną ręką trzymając służbę i fornali. (...)*

Głównym motorem jej życia był patriotyzm. Cały zapał swej gorącej i mocnej natury oddała sprawie wolności kraju, (...) w robocie spiskowej w czasie powstania 1863 r. grała w okolicy główną rolę, przewodząc na tajnych zebraniach u siebie we dworze. Przechowywała i przewoziła broń. Na niebezpieczeństwo patrzyła z pogardą. Upadek powstania był największym ciosem w jej życiu. Od tego czasu ubierała się jedynie w czarne suknie, z wąską, białą koronką u szyi i na rękawach, a na palcu nosiła na znak żałoby pierścionek z tabliczką z czarnej emalii, ozdobioną krzyżykiem z białych pereł. (...)

Miałam chyba siedem lat, gdy pewnego wieczora zapytałam ją o ten pierścionek. Byłyśmy wtedy same w salonie (...). Promienie światła z lampy naftowej grały na perłach pierścionka (...).

– To jest pierścień żałoby po tych, którzy polegli – odpowiedziała (...).

– Babciu, pozwól mi włożyć ten pierścionek – prosiłam.

Wstrząsnęła przecząco głową:

– Możesz go nosić tylko wówczas, gdy będziesz patriotką, Olu (...).

– A co to znaczy być patriotką, babciu? (...)

– Ten jest patriotą – odpowiedziała – kto kocha Polskę nade wszystko na świecie i kto dla jej wolności poświęci wszystko, co posiada, nawet swe życie, gdy będzie potrzeba.

– Ja chcę walczyć o Polskę, babciu – powiedziałam, na pół rozumiejąc, co mówię (...).

Przez chwilę babcia milczała, a oczy jej błyszczały.

– Wierzę, że chcesz – odrzekła na koniec. – Olu, moje dziecko, przyrzecz mi, że będziesz walczyć!

– Przyrzekam, babciu – powtórzyłam uroczyście, przejęta grozą i mocą uczucia w jej głosie.

Przytuliła mnie do siebie [z gestem rzadkiej u niej pieszczoty] i włożyła pierścionek na mój palec, trzymając go mocno (...).

– A teraz biegnij, Olu, i baw się z siostrami (...). Nie mów o tym nikomu, ale nie zapomnij! [441]

Tak właśnie odbyło się w rodzinnym domu Aleksandry Szczerbińskiej w Suwałkach wprowadzenie jej w rewolucyjną karierę, która miała wciągnąć ją w taką samą konspiracyjną działalność i takie same akcje przemytu broni, w jakich tak żywo uczestniczyła niegdyś jej babka. W trzydzieści lat później, już jako pani Piłsudska, Aleksandra wkroczyła na scenę wielkiej polityki w roli małżonki Naczelnika Polskiej Rzeczypospolitej.

W wielu domach panowała atmosfera tak mocno przesycona patriotyzmem, że żadne oficjalne ini-

cjacje nie były potrzebne. Młodzieńcowi słuchającemu babki grającej jeden z mazurków Chopina nie mogły umknąć żadne dalsze implikacje:

A babka mi to grała
na starym fortepianie
w pokoju, gdzie fotografia
dwóch braci rozstrzelanych[442].

Takie dzieci na całe życie oddane były sprawie polskiej, bez względu na jej obiektywne wartości. Uczono je, aby służyły sprawie i stawiały opór, nie oczekując przy tym żadnych osobistych korzyści i żadnej pociechy oprócz tej, jaką mogła im przynieść poezja:

Poza tobą, żołnierzu polski, gdy samotny na haku szubienicy zawisasz, – gdy dogasasz powolnym straceniem w stepie Sybiru – nie powiewa sztandar dalekiej potęgi. (...) Twoich dzieci nie nakarmi, gdy skonasz, niczyja miłość. Wyprą się ciebie ziomkowie, zapomną współmieszkańcy. (...) Toteż dzieci twoje przyjmie rynsztok (...) a nożowiec, skoro podrosną, będzie im mistrzem. (...) Przeciwko tobie za szeregami żołdaków – jest wszystko. Niechęć, trwoga, nienawiść, wrzaski dziedziców, bicie w dzwony fabrykantów, tajne intrygi tchórzów i ciemna niewiedza nędzy. Przerażone oczy narodowej samoniewoli spoglądają na ciebie ze szpar, ze szczelin, zza węgłów i z dymników. (...) Twoja dola – to konać za święte idee, a konać bez ostatniej pociechy mężnego człowieka: – bez sławy. (...) Wyszedłeś w najciemniejszą, jesienną noc, gdy huczał wicher i bił deszcz, a my wszyscy, dwudziestomilionowy naród, spaliśmy w swoich sypialniach (...) kamiennym snem niewolników. (...) Tęsknym echem, żołnierzu, odbijają się kroki twoje w tajniach ludu, jak echo odbija się w lesie (...). Na wystygłych kałużach krwi (...) wyrastają cudne legendy, jakich jeszcze Polska nie miała. (...) Bo tylko poezja polska nie opuści cię, nie zdradzi i nie znieważy (...). Gdyby nawet sprawa twoja była przegraną – ona ci wiary dochowa. (...) Nakryje twój nagi trup (...) płaszczem dostojeństwa. (...) W twoje ręce skostniałe i dopiero w śmierci bezsilne włoży złoty swój sen, sen tylu pokoleń młodzieży, sen o rycerskiej szpadzie[443].

Zwolennicy umiarkowania w polskiej polityce odrzucali tego rodzaju oświadczenia, uważając je za sentymentalne romantyczne bzdury, ale każde pokolenie rodziło synów i córki, którzy traktowali je z powagą i szli za ich wezwaniem.

Klęski powstańczego Nacjonalizmu za każdym razem stanowiły zachętę dla przeciwstawnych mu

sił kompromisu i ugody. Siły te istniały zawsze i ich tradycja także sięga czasów przedrozbiorowych. Stanowiły wcielenie przekonań ludzi, którzy wierzyli, że więcej da się osiągnąć, wchodząc w układy z rządzącymi mocarstwami, niż występując przeciwko nim. Liczyli, że dając dowody politycznej lojalności, zostaną nagrodzeni zezwoleniem na ograniczoną autonomię, a przynajmniej na sprawowanie kontroli nad sprawami społecznymi i kulturalnymi. Ich stanowisko wobec panujących mocarstw da się najlepiej streścić, cytując powiedzenie przypisywane Staszicowi: „Jesteśmy gotowi być waszymi braćmi, ale nie waszymi niewolnikami". Swym krewkim współpatriotom radzili, aby porzucili złe i destruktywne praktyki Powstań, Oporu i Konspiracji, oddając się zamiast tego wszelkim formom działań dobrych i konstruktywnych. Ich zdaniem, naród polski nie będzie w stanie zapewnić sobie pozycji w świecie, dopóki nie będzie tak dobrze wykształcony, tak bogaty i tak zjednoczony jak jego sąsiedzi. Stąd też nacisk na oświatę, samodoskonalenie, rozwój nauk ścisłych, ekonomię, reformę społeczną i – przede wszystkim – na pracę. W tym kontekście postawę Stanisława Augusta należy przeciwstawić stanowisku Kościuszki, karierę Staszica czy ekonomisty Wawrzyńca Surowieckiego (1769–1827) – karierze Hugona Kołłątaja. W części Polski leżącej w granicach Rosji drogę ugody wybrali Xawery Drucki-Lubecki (1778–1846), Aleksander Wielopolski (1803–77), a pod koniec wieku Roman Dmowski (1864– 1939). Ich polityka biegła torami równoległymi do polityki księcia Antoniego Radziwiłła (1775–1833), namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego w Prusach, oraz długiego szeregu wiernie oddanych Franciszkowi Józefowi Galicjan w Austrii. Po powstaniu styczniowym z 1863 r. Ugoda stała się tendencją dominującą w polityce polskiej na przynajmniej pół wieku. Pierwszych poważnych ideologów znalazła w grupie krakowskich stańczyków, jej opracowaniem zaś zajęła się imponująco liczna grupa pisarzy, wśród których znaleźli się Piotr Chmielowski (1848–1904), Aleksander Świętochowski (1849–1938), Julian Klaczko (1825–1906), Adam Wiślicki (1836–1913), Włodzimierz Spasowicz (1829–1906), a przede wszystkim powieściopisarz Bolesław Prus (1847–1912). Polityka Ugody była związana z wieloma pokrewnymi ruchami kulturalnymi i umysłowymi, którym nadawano takie etykiety, jak „praca organiczna", „trzeźwość", „pozytywizm warszawski" czy „realizm literacki". Czołowym organem jej wyznawców był w ostatnich dziesięcioleciach dziewiętnastego wieku „Przegląd Tygodniowy", przez cały czas swego istnienia w latach od 1866 do 1905 redagowany przez Adama Wiślickiego.

Jak łatwo można było przewidzieć, najbardziej gorliwi zwolennicy polityki Ugody wywodzili się spośród szeregów rozczarowanych niepowodzeniami powstańców – spośród mężczyzn i kobiet, którzy w młodości poszli drogą rewolucji i którzy na własne oczy ujrzeli jej słabe strony. Właśnie takim człowiekiem był Karol Świdziński (1841–77). Jako młody chłopak przyłączył się do radykalnego ugrupowania „czerwonych" z powstania styczniowego, potem odbył służbę jako adiutant Dąbrowskiego na barykadach Komuny Paryskiej i przeżył okres wygnania politycznego w Anglii. A jednak po powrocie do domu skomponował wiersz, który przytacza się często jako manifest obozu zwolenników polityki Ugody:

Nie eolskich tobie tonów,
Nie błyskawic, nie szwadronów
I nie orlich tobie lotów
I nie szabel, i nie grotów,
Ale pracy tobie trzeba!
Duszy chleba, myśli chleba!

(...)

Cóżeś szablą wyrąbała?
Kilka szczerbów w dziejów pleśni!
Cóżeś lutnią wypłakała?
Milion tonów – co świat prześni!
Oj! nie szablą i nie tonem
Tobie walczyć, hufcu młody!
Ale z czołem pochylonem
Nad mądrości ślęczeć kartą,
Sercem przeczuć prąd właściwy
I z prastarej ojców niwy
To ukochać, czym żyć warto!

(...)

A więc, moja braci młoda!
Nie do szabli, nie do pieśni:
Czasu szkoda, trudu szkoda!
Szabla pryśnie, pieśń się prześni!
Ty na inne licz zdobycze,
Na zdobycze, które trwają,
Które chleb rodzinie dają,
Choć niegłośne, niezwodnicze.

(...)

Hej! do cyrkla, hej! do kielni,
I do wagi, i do pługa!
A choć praca ciężka, długa,
Ale wyjdziem my z niej dzielni[444].

O awersji Świdzińskiego do poezji może wyraźnie zaświadczyć jakość jego wiersza, natomiast uznawana przez niego hierarchia wartości jest absolutnie oczywista: Praca przed Bitwą, Nauka przed Sztuką, Ostrożna Myśl przed Gwałtownym Działaniem. Ten trzeźwy, praktyczny program był przedmiotem szczególnego podziwu w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, kiedy pozytywizm i scjentyzm szybko ogarniały Europę. W Polsce jednak znajdował swoje odpowiedniki przy niejednej okazji – zarówno przedtem, jak i potem.

Ponieważ ugodowcy wykazywali sceptycyzm w stosunku do roszczeń niepodległościowych i byli przeciwni opartym na przemocy planom politycznym powstańców, określa się ich czasem jako ludzi biernych lub wręcz reakcjonistów. W gruncie rzeczy mieli oni wysoko rozwinięte poczucie obowiązku narodowego i nierzadko bywali też szczerymi sympatykami radykalnych przemian społecznych. Starali się nie tylko powściągać zapały konspiratorów, ale także powstrzymywać bezwstydnych lojalistów, karierowiczów i „pałacowych katolików". Koncentrowali swoje wysiłki na przedsięwzięciach kulturalnych, ekonomicznych i społecznych, opowiadając się za zapewnieniem stopniowego postępu w tych dziedzinach kosztem ograniczonego postępu politycznego. W swoich własnych oczach uprawiali „sztukę tego, co możliwe", i jako tacy byli jedynymi prawdziwymi politykami. Ich osiągnięcia, choć fragmentaryczne, były godne uznania. Na przykład Staszic, który uwolnił chłopów pańszczyźnianych w swoich majątkach w Hrubieszowie i oddał im ziemię we wspólne posiadanie, był pierwszym, który dokonał przeglądu złóż mineralnych w Polsce i otworzył kopalnię węgla w Dąbrowie Górniczej. Od 1808 r. pełnił funkcję prezesa warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zajmującego się propagowaniem korzyści płynących z rewolucji w nauce i rolnictwie; od 1815 r. był także członkiem Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, która założyła Uniwersytet Warszawski. Równie energicznym człowiekiem był Ksawery Drucki-Lubecki. Jako minister skarbu w Królestwie Kongresowym był założycielem Banku Polskiego oraz autorem programu pierwszych kroków kraju na drodze do uprzemysłowienia. Wierzył bez żadnych zastrzeżeń w liberalne skłonności Aleksandra I. Wielopolski, który w czterdzieści lat później objął urząd naczelnika rządu Królestwa Kongresowego, żywił analogiczne nadzieje w stosunku do cara Aleksandra II. Był on inicjatorem projektu oczynszowania chłopów, anulował ograniczenie praw obywatelskich Żydów oraz usunął bariery broniące Polakom dostępu do wyższych szczebli carskiej drabiny biurokratycznej. Jego szczególną zasługą było przywrócenie systemu szkół z językiem polskim oraz ustanowienie Szkoły Głównej w Warszawie. Żaden z tych ludzi nie zdołał odnieść sukcesu w sensie absolutnym. Momenty, w których udawało im się skutecznie

rządzić, były równie krótkie, jak chwile triumfu powstańców. Zwłaszcza w Rosji przeszkodą był dla nich kompletny brak najmniejszych choćby oznak wielkoduszności ze strony władz. W ostatecznym rozrachunku nie byli w stanie na stałe uprawiać polityki ugody, mając do czynienia ze zwierzchnikami, którzy nie mieli pojęcia o tym, czym jest kompromis, i których ustępstwa były jedynie taktycznymi gestami podyktowanymi chwilową słabością. Ich dzieło nieodmiennie przerywały polityczne klęski. A jednak to właśnie oni i im podobni dali polskiemu narodowi to, co było mu potrzebne, aby mógł przeżyć, wtedy gdy ostatecznie zdobył niepodległość. Jeśli Powstańców można uznać za wysokich kapłanów Duszy narodu, to Ugodowcy byli strażnikami jego Ciała.

Wielopolski, na przykład, nigdy nie cieszył się popularnością. Ten człowiek o mocnej kwadratowej szczęce, odznaczający się ponurym uporem, spełniał swoje obowiązki, tak jak je sam widział, i ignorował wszelką krytykę. Jako młody człowiek został wysłany do Londynu w charakterze posła Rządu Narodowego; głęboko przeżył jego klęskę i był przekonany nie tylko o tym, że Polska nie jest w stanie sama wyrwać się z krępujących ją więzów, ale i o tym, że nadzieje na obcą pomoc są daremne. W 1846 r., zatrwożony zachowaniem się władz wiedeńskich wobec powstania chłopskiego w Galicji, publicznie zaapelował do cara o przyjęcie dobrowolnej uległości polskiego narodu:

> *Przychodzimy oddać się tobie, jako najwspaniałomyślniejszemu z przeciwników. Byliśmy twoimi, jako niewolnicy – prawem zaboru, przez postrach i ważyliśmy za nic wymuszone przysięgi. Dziś nabywasz nowy tytuł władania. Oddajemy się tobie jako ludzie wolni z dobrej ochoty, a bez ostentacji i rachuby. Stajesz się panem naszym z łaski Boga, którego wyrokowi poddajemy się. Odrzucamy precz interesowne i zwodnicze współczucie, tanie frazesy i wszystko, co ludzie pompatycznie prawem narodów zowią – łachmany, którymi nas przyodziewało miłosierdzie Europy, nie mogące przykryć ran naszych i blizn. Nie stawiamy warunków...*[445]

Mikołaj I nawet nie przeczytał tego apelu. Ale Wielopolski trwał przy swoim i po kolejnym dziesięcioleciu wołania na politycznej puszczy zdobył wreszcie zaufanie Aleksandra II. Krótki okres, w którym sprawował swój urząd, przypadł na lata przed powstaniem styczniowym, a w oczach krytyków powstanie to wywołał.

Wielopolski miał jednak także zagorzałych zwolenników, a należący do tej grupy Włodzimierz Spasowicz przez ponad czterdzieści lat konsekwentnie bronił jego reputacji. Poglądy Spasowicza są szczególnie interesujące, ponieważ pochodził on z mieszanego małżeństwa Polki z Rosjaninem; jako profesor prawa kryminalnego na uniwersytecie w Petersburgu, a następnie czynny prawnik i publicysta, większość życia spędził w Rosji i środkiem wyrażania myśli był dla niego język rosyjski. Na froncie politycznym kategorycznie sprzeciwiał się wszelkim ryzykownym nacjonalistycznym przedsię-

wzięciom oraz wszelkim formom polskiego separatyzmu. Natomiast na froncie kultury prowadził niestrudzoną kampanię o prawa Polski i o propagowanie dzieł polskich pisarzy. Jako czołowy współpracownik „Wiestnika Jewropy" zwalczał współczesnych mu szowinistów w dziedzinie kultury; jako założyciel miesięcznika „Ateneum" i redaktor tygodnika „Kraj" zdobył sobie licznych czytelników. Wśród jego dzieł znalazła się biografia Wielopolskiego oraz obszerny *Obzor istorii polskoj litieratury* (Zarys dziejów literatury polskiej, 1880). Jego koncepcja narodowości, sformułowana po raz pierwszy w 1872 r., pozostała jasna i jednoznaczna do końca jego dni. „Historyczna narodowość odcięta od państwa, które było jej piastunem, może mieć wszelako prawo do życia (...)", pisał, ponieważ „narodowość jest to skarb moralny, pracowicie uzbierany przez naród i przeznaczony na to, aby się stał dobrem całej ludzkości"[446].

Literatura obozu ugody nigdy nie zawierała żadnego jednoznacznego programu. Jej wspólnym mianownikiem był powszechny wstręt do polityki konspiracyjnej. Wobec tego, starając się rozproszyć atmosferę mistyki, jaką wokół nacjonalizmu stwarzali romantycy i mesjaniści, walczyła o „normalizację" i „modernizację" polskiej sztuki, czyli o zastąpienie jednostronnej obsesji na temat sprawy polskiej szerokim wachlarzem gatunków literackich i tematów, jakie znajdowały swój wyraz w życiu kulturalnym innych narodów Europy. Sztuki piękne obchodziły ją w tej samej mierze, co polityka narodowa. Jej głównym przedstawicielem był Aleksander Głowacki (1847–1912), „polski Dickens", bardziej znany pod pseudonimem literackim „Bolesław Prus". Jego pisarska kariera objęła okres między powstaniami z lat 1863–64 i 1905–06 i pozostawała pod ich dogłębnym wpływem. Podczas pierwszego z tych powstań Prus został ranny, a następnie aresztowany; przeciw drugiemu ostro zareagował. We wczesnych utworach unikał tematyki otwarcie politycznej, koncentrując się na obserwacjach psychologicznych i krytyce społecznej. Humoreska *Wieś i miasto* (1877) oraz nowela *Anielka* (1880) – ostry atak wymierzony przeciwko klasie właścicieli ziemskich – pisane były w nastroju optymistycznym, w okresie, gdy pisarz szukał jeszcze jakiegoś bardziej określonego „pozytywistycznego" programu. Jednak z wiekiem przygnębienie jego rosło, a nastawienie stawało się coraz bardziej określone politycznie. Jego arcydzieło, *Lalka* (1890), zawiera wyraźne posłanie, które głosi, że ludzie dumni, którzy, jak protagonista Wokulski, ulegają zbyt wygórowanym ambicjom, doświadczają upadku. *Faraon* (1897) to studium władzy, a sceneria starożytnego Egiptu, gdzie toczy się akcja powieści, jest dość przejrzystą zasłoną dymną dla aluzji do współczesnej pisarzowi Rosji. Pochodzące z 1908 r. *Dzieci* to już czysto polityczne studium grupy rewolucyjnych konspiratorów.

Pod koniec życia Prus przyjął postawę głębokiej konsternacji, żeby nie powiedzieć – cynizmu. Opisywał całe zło kapitalizmu z pełną dbałością o przekonywające szczegóły. Jednocześnie zaś z równą mocą krytykował socjalistów i postępowców. Pozycja międzynarodowa Polski – jego zdaniem – nie była wcale beznadziejna. Niemcy Wilhelma to „forteca bandytów i rzezimieszków", gdzie stosuje się „nową chemię", aby wytruć niewygodnych obywateli, i gdzie „przyrządza się wielce nieprzyjemne mikstury"; jest to kraj, który „urodził się we krwi, żyje krwią i oby kiedyś we krwi nie utonął". Rosja

natomiast oferuje zaledwie ograniczone możliwości kompromisu. Według osądu Prusa, marzenie o niepodległości Polski było tylko szkodliwym snem na jawie, który musiał się skończyć tragicznie. Autonomia miała stanowić absolutną granicę wszelkich odległych aspiracji narodowych. „Dzień Wolności!... Dzień Wolności!... Jeśli już musimy bawić się w metafory, ja sam nie widzę zgoła żadnego światła dnia", pisał. „Jest dopiero świt, i to świt krwawy... i Diabeł jeden wie, jaki po nim Dzień nastąpi". Stulecie powstańczego nacjonalizmu nie przyniosło nic, co miałoby jakąkolwiek wartość.

My jesteśmy niby pole, na którym nic nie może dojrzeć, ponieważ wszystko przed czasem dostaje się pod żniwiarkę. Jeszcze kłos nie ukazał się – i już jest ścięty!

(...) Gdyby zebrać w jedno miejsce krew wylaną przez Polaków za wolność, może powstałoby drugie Gopło; gdyby zgromadzić kości tych, co polegli w bojach, na szubienicach, w katorgach, na osiedleniach i wszelkiego rodzaju tułactwach, może usypałoby się drugi Wawel. Lecz (...) jakiż z tego pożytek? Nie ma! (...) i nawet nie może być, gdyż polski patriotyzm składa się z wybuchów uczucia, którego, niestety! nie oświetlał rozum i nie przerodził go w akty twórczej woli[447].

Wymowa *Dzieci* jest oczywista. Powieść opisuje przeżycia Kazimierza Świrskiego, młodzieńca uczciwego i odważnego, przywódcy rewolucyjnego stowarzyszenia pod nazwą „Rycerze Wolności". Jest to opowieść o nieprzerwanym marnotrawstwie źle skierowanych sił, które kończy się daremnym samobójstwem Świrskiego. Władza w stowarzyszeniu przechodzi bez żadnych skrupułów z niczyjej strony w ręce grupy najzwyklejszych sadystów. Postacie Zająca, nie znającego strachu kryminalisty, który czuje się jak ryba w wodzie wśród chaosu rewolucyjnego kryzysu, jego kolegi Starki, alkoholika, który specjalizuje się w wieszaniu ludzi na ulicach, oraz Regena, chorego na gruźlicę Żyda, który nie może pojąć, dlaczego szef policji boi się mniej jego niż on szefa policji – składają się na bezlitośnie demaskatorski portret ludzi, którzy rozpoczęli rewolucję 1905 r. i którzy nadal prowadzą konspiracyjną działalność w podziemiu. W ostatecznym rozrachunku śmierć Świrskiego okazuje się zupełnie niepotrzebna i z gruntu niebohaterska. W drodze ku granicy Galicji uciekający dowódca stowarzyszenia zasypia w stodole; budzi go odgłos zbliżających się kroków:

Nagle wyobraził sobie, że ten elegancki Kozak z puklem chwyta go za kark i po śniegu ciągnie do oficerów niby kawał padliny. Wstrząsnął się całym ciałem; przyłożył brauning do prawego ucha i – lekko nacisnął cyngiel (...). W jego głowie zahuczały dzwony całego świata, kula ziemska rozleciała się na ogniste kawałki i – zaczął się spokój wieczny (...).

Tymczasem Kozacy nie przyszli bynajmniej aresztować Świrskiego; nie wiedzieli nawet, że

jest na strychu. Oficerowie wysłali ich po prowianty, więc zastawszy drzwi zamknięte, Kozacy zaczęli pukać, a gdy nikt nie otwierał, poszli do innych chałup.

Biedny Kazimierz pospieszył się i tym razem[448].

Wybitną rolę w obozie ugodowców odegrali historycy – zwłaszcza odkąd zaczęli wprowadzać koncepcje pozytywistyczne do własnych metod badawczych. W tym kontekście warto odnotować fakt, że wpływowe dzieło Henry'ego Buckle'a *History of Civilization in England* (1861) ukazało się w polskim przekładzie w ciągu roku od jego wydania w Londynie. Podobnie jak Buckle, pozytywiści polscy byli zafascynowani darwinizmem i biologią opartą na ewolucjonizmie; w swej gotowości do odrzucania wszelkich aktualnie istotnych względów politycznych z zapałem gromadzili dane i dokumenty dotyczące wszystkich zaniedbanych, pozapolitycznych aspektów swego przedmiotu badań. Najwyraźniejsze sformułowanie ich ideałów pojawiło się w polemicznych pismach Władysława Smoleńskiego. W kwestii ogólnej, dotyczącej pytania, czy historyk powinien wykorzystywać swoją wiedzę dla celów praktycznych, Smoleński zajmował stanowisko jednoznaczne:

Kwestię, czy do historii należy służba względom praktycznym rozstrzygają ogólne pojęcia o nauce – pisał – która nie ma innego zadania nad konstatowanie i objaśnianie zjawisk. Dla botanika obojętną jest rzeczą, czy odkryta przez niego własność danej rośliny znajdzie zastosowanie w medycynie lub kuchni; nie należy również do historyka wyciąganie z przeszłości nauk praktycznych. Z badań botanicznych ciągnie pożytek kucharz, z dociekań dziejowych mąż stanu, jednakże korzyści praktyczne nie są koniecznym rezultatem nauki, lecz raczej przypadkiem.

Stwierdziwszy powyższe, Smoleński przeszedł do swego słynnego potępienia historii politycznej, która w Polsce wciąż jeszcze obsesyjnie powracała do sprawy i skutków rozbiorów:

Branie katastrofy upadku [Polski] za punkt wyjścia w poglądzie na przeszłość jest z gruntu rzeczą fałszywą (...). Fakt upadku państwa, ważny dla historii czasów następnych, bezzasadnie został wzięty za motyw zasadniczy przy badaniu dziejów przedrozbiorowych. (...) Czyż przeszłość [Polski] gromadziła jedynie materiał dla sprowadzenia upadku? czyż obok wadliwej organizacji państwowej nie rozwijała motywów innych? (...) Zrozumiałą by była wyłączność motywu upadku w dziejach państwa, lecz nie narodu, który stanowi główny przedmiot badania historycznego i który nie przestał istnieć pomimo zaniku bytu politycznego. (...) Organizm, zwany państwem, nie ogniskuje w sobie wszystkich promieni życia; jego dzieje nie są

kwintesencją przeszłości. Obok urabiania form życia państwowego naród polski snuł wątek dorobku cywilizacyjnego, który przetrwał upadek i stanowi główny motyw historii[449].

Historycy pozytywistyczni zażarcie przeczyliby twierdzeniu, jakoby na ich dzieła miały wpływ względy polityczne. Jednakże przez rozbrajanie naładowanych energią wybuchową wątków Niepodległości i Państwowości niechybnie uspokajali atmosferę umysłową, w jakiej starali się działać zwolennicy polityki ugody. (Patrz t. I, rozdz. I).

Filozoficzna podbudowa ideologii ugody przybierała rozliczne formy. Jednakże starając się usilnie o uniknięcie specyficznie polskiego charakteru mesjanizmu, często ograniczała się ona do naśladownictwa obcych tendencji. W Polsce zawsze trafiali się „minimaliści" – począwszy od osiemnastego wieku, kiedy to pojawili się w osobach takich myślicieli, jak Jan Śniadecki (1756–1830), wyraziciel idei francuskiego oświecenia, czy Michał Wiszniewski (1794–1865), uczeń szkockiej szkoły „zdrowego rozsądku"; nawet u szczytu szaleństwa romantyzmu zdarzali się katoliccy filozofowie w rodzaju Eleonory Ziemięckiej (1818–69) czy, w Krakowie, księdza Stefana Pawlickiego (1839–1916). Po r. 1863 pozytywiści uzyskali przewagę, choć nie był to bynajmniej monopol. Ich przywódcę, Juliana Ochorowicza (1850–1917), absolwenta uniwersytetu w Lipsku, obwołanego w Warszawie przywódcą „nowego kierunku", można uważać za zwolennika Comte'a. „Pozytywistą", pisał, „nazywamy każdego, czyje oświadczenia poparte są dającymi się sprawdzić faktami – człowieka, który nie dyskutuje nad sprawami wątpliwymi bez należytych kwalifikacji i który nigdy nie mówi o rzeczach niedostępnych". Przyłączając się do głosów neokantystów, Ochorowicz występował przeciwko pozostałościom poprzedniej mody. Wszyscy ci filozofowie – każdy na swój sposób – odwodzili kręgi polskich intelektualistów od rewolucyjnych fantazji i marzeń o zemście[450].

Roman Dmowski, założyciel powstałej w 1897 r. Narodowej Demokracji, wprowadził ideały polityki ugody w dziedzinę nowoczesnej polityki partyjnej. Jego stanowisko było jednak postawą ugodową jedynie w kwestii praktycznej dotyczącej metod politycznych. W wielu innych sprawach uprawiał styl agresywny, reprezentując program radykalny. Wcześnie uznał, że głównym zagrożeniem dla przetrwania narodu polskiego jest imperializm niemiecki, i oczekiwał ochrony ze strony Rosji. W zamian za lojalność wobec cara spodziewał się najdalej idących ustępstw. Cieszył się poparciem rosyjskich liberałów i w latach 1907–12 podejmował w Dumie Państwowej przygotowania do wysunięcia roszczeń Polski do autonomii. W samej Polsce zaś rozbudzał ekonomiczne ambicje wśród miejskiej burżuazji i nie cofał się przed rozniecaniem jej przytłumionych antypatii w stosunku do polskich Żydów. W 1911 r. zorganizował próbę bojkotu żydowskich przedsiębiorstw i w wyniku tej akcji przegrał kolejne wybory. Był w tym samym stopniu przeciwnikiem dawnego konserwatyzmu ziemiaństwa, co nowych ruchów klasowych wśród chłopów i ugrupowań socjalistycznych. Jego koncepcje, wyłożone w dziełach *Myśli nowoczesnego Polaka* (1902) i *Niemcy, Rosja i kwestia polska* (1908), podkreślały wartość indy-

widualizmu i konstytucjonalizmu i zwróciły na jego nazwisko uwagę Europy Zachodniej. Podczas pierwszej wojny światowej Dmowski był oczywistym kandydatem do podjęcia pertraktacji z ententą. Od sierpnia 1917 r. stał na czele Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, w r. 1919 zaś przewodził polskiej delegacji na konferencję pokojową. W kategoriach postaw politycznych był zapewne jedyną naprawdę wybitną postacią współczesnej polskiej polityki. Nigdy jednak nie udało mu się w pełni uchwycić władzy. Przez całe życie był rywalem i przeszkodą na drodze Józefa Piłsudskiego[451].

Organizacje, z którymi związany był Dmowski, miały charakter dość efemeryczny. Powstawały one początkowo pod upowszechnionymi hasłami odrodzenia narodowego, przyciągając ludzi reprezentujących różne, wzajemnie ze sobą sprzeczne interesy oraz rozbieżne postawy i osobowości; często też ich rozwój szedł w kierunkach nie zamierzonych przez ich założycieli. Liga Polska, która wzięła swą nazwę od wcześniejszego ugrupowania, jakie pojawiło się na krótko (1848–50) na terenach zaboru pruskiego, powstała w r. 1887 w Szwajcarii przy udziale Zygmunta Miłkowskiego (1824–1915), weterana emigracji i pisarza o zdecydowanie liberalnej orientacji. Dmowski uznał, że działalność LP jest zbyt silnie zabarwiona wpływami elementów rewolucyjnych, nie odpowiadających jego gustom, i w kwietniu 1893 wycofał się z niej, aby założyć własny odłam – Ligę Narodową, która – podobnie jak jej wojownicza młodzieżowa sekcja „Zeť’ (Związek Młodzieży Polskiej) – wykazywała orientację bardziej prawicową. Na przestrzeni następnych trzydziestu lat LN dała początek całej lawinie partii politycznych: Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne (SN-D) w 1897 r., Związek Ludowo-Narodowy (ZL-N) w 1919 r. i Stronnictwo Narodowe (SN) w 1928 r. Wszystkie organizacje Dmowskiego zdobyły sobie wspólną popularną nazwę „Endecja”, czyli „Narodowa Demokracja”. Ich szczególnym wkładem w politykę nacjonalistyczną było propagowanie własnych zamierzeń na terenie wszystkich trzech zaborów, podczas gdy większość ich poprzedników ograniczała swoje działania do obszaru jednego z mocarstw; dzięki temu debaty nad kwestią narodową przeniosły się z powrotem na płaszczyznę „wszechpolską”. Chociaż z przyczyn politycznych ND jawnie sprzeciwiała się idei niepodległości narodowej, to jednocześnie nawoływała do zjednoczenia ziem polskich, czego nie dało się pogodzić z zachowaniem istniejących ram poszczególnych imperiów. Tak więc preferowane przez ND rozwiązanie w postaci „odrębnej i autonomicznej Polski”, w odróżnieniu od „Polski niezależnej i niepodległej”, oznaczało przewrót ustalonego porządku niewiele mniej radykalny niż rewolucje planowane przez narodowych rewolucjonistów. Poza Dmowskim wśród ojców duchowych ND znaleźli się dziennikarz Ludwik Popławski (1854–1908) oraz Zygmunt Balicki (1858–1916), autor wpływowego dzieła *Egoizm narodowy wobec etyki* (1902).

Piłsudski (1867–1935) był powstańcem w pokoleniu ugodowców, romantykiem w epoce pozytywizmu. Urodził się na Litwie i niemal całą młodość przeżył w Wilnie. Był drugim z kolei synem starej polskiej rodziny żyjącej w niełatwej sytuacji finansowej. Pozostawał pod silnym wpływem płomiennego patriotyzmu matki i od wczesnych lat odpychał od siebie nastroje zniechęcenia, które – w wyniku klęski powstania styczniowego – ogarniały wielu z jego współczesnych. W wieku 20 lat został

aresztowany przez carską policję prowadzącą śledztwo w sprawie próby zamachu na życie Aleksandra III, i ponosząc karę za spisek, w którym on sam i jego starszy brat Bronisław odegrali zaledwie rolę nieświadomych wspólników, spędził pięć lat na zesłaniu we wschodniej Syberii. W tym pierwszym okresie swej politycznej kariery był blisko związany z ruchem socjalistycznym. Był założycielem i redaktorem organu PPS „Robotnik" i działał w podziemiu jako agitator i organizator partyjny. Pewien okres spędził wśród rewolucjonistów przebywających na wygnaniu w Londynie. Drugie aresztowanie w 1900 r. skończyło się uwięzieniem w szpitalu psychiatrycznym w Petersburgu, skąd zbiegł przy pomocy pewnego polskiego lekarza. W latach 1904–05 przebywał w Japonii, gdzie walczył z Dmowskim o polityczne okruchy wojny rosyjsko-japońskiej. W okresie 1905–07 znalazł się ponownie w Polsce, w Łodzi, w samym oku cyklonu rewolucyjnego terroru i strajków. Chociaż zaledwie otarł się o marksizm i nigdy nie należał do żadnej organizacji bolszewickiej, początki jego działalności politycznej były takie same jak początki przywódców bolszewickich. Podobnie jak Lenin, którego rodzony starszy brat został stracony za ten sam spisek przeciwko carowi z 1887 r., Piłsudski znalazł bodziec emocjonalny dla swojej działalności w upokorzeniu z lat wczesnej młodości, jakim była kara za przestępstwo, którego nie popełnił. Podobnie jak Feliks Dzierżyński, który chodził do tej samej szkoły w Wilnie, dopóki go z niej nie wyrzucono za mówienie po polsku w klasie, początkowo Piłsudski nie dostrzegał różnicy między „nacjonalizmem" i „socjalizmem". Do walki ze znienawidzonym reżimem używał każdej dostępnej idei i każdej broni, jaka mu się nasunęła pod rękę. Drugi okres jego kariery rozpoczął się w r. 1908 i trwał do 1921. Był to okres przemocy i akcji zbrojnej. Inspiracją była druzgocąca klęska, jaką do tego czasu zdążyły ponieść wszystkie ugrupowania rewolucyjne w Rosji. Piłsudski pisał do jednego ze swych starych przyjaciół socjalistów:

> *Niech inni się bawią w hodowanie kwiatów czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze – ja nie mogę! (...) Chcę zwyciężyć (...). Ostatnią moją ideą (...) jest konieczność (...) wytworzenia (...) że użyję tak nieznośnego dla uszu „humanitarystów" określenia (...) funkcji przemocy brutalnej. Tę ideę chciałem przeprowadzić (...) i przyrzekłem sobie, że albo swoje zrobię, albo zginę*[452].

Podobnie jak bolszewicy, demaskował wykrętną politykę głównego nurtu socjaldemokracji i doszedł do przekonania, że jedyną szansą na pokonanie przeciwnych sił jest tworzenie organizacji elitarnej i zdyscyplinowanej. Potrzebne fundusze gromadził metodą rozboju; we wrześniu 1908 r. zorganizował w Bezdanach w pobliżu Wilna bardzo udany napad na eskortowany pociąg pocztowy. Natomiast w odróżnieniu od bolszewików skłaniał się również ku walce zbrojnej, podejmując jawnie nacjonalistyczną kampanię w przekonaniu, że lojalność jego polskich współpatriotów jest solidniejszą podstawą do działania niż nawoływanie do wojny klas. Od tego czasu jego jedynym celem stała się niepodległa

Polska. Utworzył w Austrii swoje Legiony – najpierw pod przykrywką „związków strzeleckich", a następnie w formie jawnej. Przekonał państwa centralne, że na wypadek wojny może się stać użyteczny. Otrzymał rangę generała brygady i pozwolono mu prowadzić szkolenie wojskowe w Karpatach. W latach 1914–17 walczył na froncie wschodnim pod dowództwem austriackim. Przez krótki okres piastował urząd ministra wojny w rządzie regencyjnym, ale został aresztowany przez Niemców za odmowę złożenia przysięgi na wierność cesarzowi. Od lipca 1917 do listopada 1918 roku przebywał w twierdzy w Magdeburgu. Po dziesięciu latach niestrudzonych wysiłków prawie nic nie zapowiadało triumfu, który wkrótce miał się stać jego udziałem.

Aby zrozumieć niezwykłe obroty koła fortuny znaczące karierę Piłsudskiego, trzeba się zastanowić nad trzema dominującymi cechami jego złożonej osobowości. Po pierwsze, był konspiratorem, a nie mężem stanu. Jego sposób myślenia ukształtował się pod wpływem twardej rzeczywistości rosyjskiego podziemia. Niewiele wiedział o kompromisie i cierpliwym przystosowywaniu się do sytuacji i mało miał wspólnego z takimi politykami, jak socjalista Daszyński, przywódca chłopski Witos czy Dmowski, z którym, jak można było przypuszczać, miał w późniejszym okresie współpracować. Po drugie, był człowiekiem walki. Kiedy znalazł się w impasie, jego naturalnym instynktem było utorować sobie drogę za pomocą pistoletu. Ta właśnie cecha miała stać się znakiem firmowym jego dyplomacji, a w 1926 r. – symbolem jego postawy wobec kwestii konstytucyjnych. Po trzecie, był słoniem samotnikiem. Natura wyposażyła go w pełni we wszystkie cechy, które są wadami polityka: był samowolny, nierozważny, nieuprzejmy, mściwy, dziecinny, małomówny i nieobliczalny. Wprawiał w zakłopotanie swoich współpracowników i kolegów, obrażał przeciwników. Nie był w stanie przestrzegać dyscypliny partyjnej ani też zorganizować żadnego spójnego ruchu politycznego. Ale w latach 1918–21 odegrał w historii Polski rolę, której znaczenia nikt nie mógłby negować. Jego „godzina" – podobnie jak „godzina" Churchilla w dwadzieścia lat później – nadeszła w samym środku życia pełnego błędów i niepowodzeń. A jednak tak wielka była siła jego osobowości, wytrzymałość nerwowa i upór trwania przy raz podjętych postanowieniach, że narzucał swoją wolę ludziom mniejszego wymiaru i bardziej ostrożnym spośród swego otoczenia. W najnowszej historii Polski nie ma nikogo, z kim dałoby się go porównać[453].

W ostatnim dziesięcioleciu przed wybuchem pierwszej wojny światowej życie polityczne zaczęło ulegać gwałtownej polaryzacji. Dwa główne odłamy ruchu narodowego – narodowcy Dmowskiego i niepodległościowcy Piłsudskiego – działały na terenie wszystkich trzech zaborów, usuwając w cień wszystkie inne organizacje. Łączył je wspólny nacisk na bezwzględny priorytet kwestii narodowej nad wszystkimi innymi problemami, natomiast różniły się od siebie diametralnie pod względem filozofii, taktyki i temperamentu. Narodowcy pojmowali naród jako odrębną wspólnotę etniczną, wyposażoną w niezbywalne prawo do wyłącznego użytkowania odziedziczonego po przodkach terytorium; obóz niepodległościowy natomiast wysuwał na pierwszy plan koncepcję wspólnoty duchowej, zjednoczonej więzami historii i kultury, licząc na jakąś formę związku z innymi uciskanymi sąsiedzkimi narodami.

Narodowcy widzieli podstawowe zagrożenie międzynarodowe we wzroście imperium niemieckiego i wobec tego musieli rozważać możliwość taktycznego sojuszu z Rosją. Obóz niepodległościowy natomiast uważał Rosję za odwiecznego wroga i tęsknił do czasu, gdy w towarzystwie Niemców i Austriaków będzie mógł wystąpić przeciwko niej z bronią w ręku. Narodowcy zakładali, że ich nieuniknione przymierze z Rosją wyklucza wszelkie realne nadzieje na niepodległość, i byli gotowi zdecydować się na autonomię narodową pod rosyjskim protektoratem. Wychodząc z tych samych przesłanek, obóz niepodległościowy wysuwał argument, że żądanie niepodległości narodowej nieuchronnie pociągnie za sobą walkę zbrojną z Rosją w myśl wielkiej tradycji powstańczej. Narodowców klasyfikuje się często jako „realistów", z powodu ich gotowości do kompromisu z wielkimi mocarstwami, podczas gdy niepodległościowcy, ze względu na swoją determinację walki bez względu na realne szanse zwycięstwa, uważani są za „romantyków". Jednakże na arenie krajowej narodowcy byli twardzi, nietolerancyjni i surowi – zwłaszcza w stosunku do innych grup narodowych, podczas gdy postawa członków obozu niepodległościowego była stosunkowo łagodna i tolerancyjna. Narodowcy cały swój jad skierowali przeciwko wrogom wewnętrznym, niepodległościowcy zaś ostrzyli broń do walki z wrogiem zewnętrznym.

Omawiając wyraźnie określone tradycje Lojalizmu, Powstania i Ugody, należy podkreślić, że ma się tu do czynienia z ideami, które wykraczają poza granice wszelkich poszczególnych form organizacji politycznej. W określonych momentach historycznych bardzo rzadko zbiegały się one dokładnie z postawami jednostek czy ogłaszanymi oficjalnie programami poszczególnych partii. Jednak jako odbicie nacisków, jakie dawały się odczuć we wszystkich sektorach życia politycznego w Polsce, wszystkie były widoczne – w rozmaitych połączeniach i w różnym stopniu – w sposobie myślenia wszystkich niemal ludzi. Kiedy pod koniec dziewiętnastego wieku mocarstwa dynastyczne zezwoliły na tworzenie stronnictw politycznych, większość z nich składała się z odłamów lojalistycznych, powstańczych i ugodowych. Tak na przykład przywódcy Stronnictwa Ludowego bez końca debatowali nad tym, czy największe korzyści przyniesie chłopu polskiemu próba przypodobania się władzom, podjęcia z nimi walki, czy też zawarcie takiego lub innego układu. Również stronnictwo socjalistyczne od samego początku rozszczepiło się na skrzydło internacjonalistyczne (antynacjonalistyczne), rewolucyjne skrzydło nacjonalistyczne oraz umiarkowane centrum, które miało nadzieję na przyznanie jednakowego priorytetu celom społecznym i politycznym. W Niemczech stanęli oni w obliczu popieranego przez państwo socjalizmu, w Rosji zaś – tzw. socjalizmu policyjnego, przy czym oba były odmiennymi wariantami wątku lojalistycznego. Równie złożone były postawy poszczególnych polityków. Chociaż w kilku krańcowych przypadkach można wskazać ludzi, którzy przez cały czas trwania swej politycznej kariery konsekwentnie trzymali się określonej linii, o wiele częściej dają się zauważyć kolejne zmiany frontu, będące reakcją na zachodzące wydarzenia. Mówi się, że najlepsi leśnicy wywodzą się spośród skruszonych kłusowników. Nie jest zatem niczym dziwnym, że najzagorzalsi lojaliści wywodzili się spośród Polaków, którzy w młodości kultywowali rewolucyjne ideały. Wymow-

nym przykładem jest tu postać generała Józefa Zajączka (1752–1826), który zaczynał karierę jako jakobin w sztabie Kościuszki, po r. 1815 zaś skończył ją jako namiestnik carski w Warszawie. Krytycy Józefa Piłsudskiego mawiali, że i on był „jakobinem, który zmienił się w szowinistę" i że z chwilą objęcia władzy porzucił wszystkie ideały, którym był wierny w czasach walki w opozycji. I na odwrót: najskuteczniejsi w działaniu rewolucjoniści nierzadko bywali przeistoczonymi lojalistami. Nie ma wątpliwości, że korpus oficerski armii rosyjskiej spełniał rolę urodzajnej gleby, z której wyrastali i korzystali polscy rewolucjoniści. W centrum polskiej polityki, z dala od tych skrajności, politycy, którzy starali się pogodzić ze sobą sprzeczne presje, najłatwiej narażali się na niezrozumienie. I tak na przykład, śledząc karierę księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, łatwo można by powiedzieć, że jako minister spraw zagranicznych Rosji w latach 1804–06 był on „lojalistą"; jako kurator wileńskiego okręgu szkolnego od 1803 r. i promotor szkolnictwa polskiego – „ugodowcem", a wreszcie, w 1831 r. jako prezes Rządu Narodowego – „powstańcem". W gruncie rzeczy, zmienne koleje losu Czartoryskiego były wywołane nie tyle jakimś dramatycznym zwrotem jego osobistej postawy, ile zasadniczymi przemianami sytuacji politycznej oraz uderzającymi rozbieżnościami w polityce Aleksandra I i Mikołaja I[454]. Jak zwykle, historia myśli politycznej, która istnieje jako abstrakcja, jest spójna i logiczna; natomiast historia ludzi, którzy zmuszeni są do działania w stale zmieniających się okolicznościach, okazuje się piekielnie skomplikowana.

Kolejną cechą życia politycznego na ziemiach polskich było istnienie potężnych i niezależnych instytucji, które odżegnując się od jakichkolwiek jawnie politycznych celów – zawsze wywierały zdecydowany wpływ polityczny. Instytucje te wysuwały się zawsze na pierwszy plan w okresach represji, kiedy władze odmawiały swobodnego prawa do zrzeszania się w organizacjach o charakterze politycznym. Miejsce pierwsze i najważniejsze zajmowały Kościoły chrześcijańskie, a zwłaszcza Kościół rzymskokatolicki, którym kierował Watykan, znajdujący się poza zasięgiem władzy rządów panujących.

Drugie miejsce, co wydać się może dziwne, zajmowało polskie wolnomularstwo, którego nieprzerwanego istnienia dowodzą często ponawiane apele i dekrety domagające się jego zniesienia. Zostało ono formalnie rozwiązane w dawnej Rzeczypospolitej w r. 1734; pojawiło się ponownie za czasów panowania Stanisława Augusta, głosząc, że król jest jednym z jego najbardziej oddanych członków. Od tego czasu loże masońskie, które odrzucały zarówno absolutyzm Kościoła w sprawach religijnych, jak i polityczny ucisk ze strony panujących rządów, kwitły dzięki zakorzenionym konspiracyjnym nawykom swoich członków, odgrywając w historii nacjonalizmu rolę istotną, choć niezbyt uznawaną. Na terenie zaboru pruskiego ich działalność uległa niemal całkowitej germanizacji i z biegiem czasu związały się z niemieckimi stronnictwami liberalnymi. Natomiast w Królestwie Kongresowym, a po rewolucji w 1905 r. ponownie w zaborze rosyjskim, przyciągały szerokie rzesze zwolenników wywodzących się spośród liberalnej inteligencji polskiej. Niektóre aspekty ich dziejów są powszechnie znane – na przykład fakt założenia w 1819 r. Wolnomularstwa Narodowego przez urodzonego pod nie-

szczęśliwą gwiazdą Waleriana Łukasińskiego (1786–1868). Ale wszelkie bardziej wnikliwe badania są jeszcze wciąż w powijakach; może się też łatwo okazać, że na pełnej liście członków polskiego wolnomularstwa w dziewiętnastym i na początku dwudziestego wieku znajdowało się zaskakująco wielu bojowników sprawy narodowej[455].

Trzeba wreszcie pamiętać, że nacjonalizm polski stanowił zaledwie jeden z elementów życia politycznego. Ze względu na jego ostateczny sukces poświęca mu się czasem zbyt wiele uwagi w stosunku do zasług. Chociaż dzieło budowy narodu polskiego niewątpliwie musi pozostawać w centrum zainteresowania, nie mniej istotne znaczenie miały procesy równoległego rozwoju nacjonalizmu rosyjskiego, niemieckiego, ukraińskiego, litewskiego i żydowskiego, a także rozwój populizmu, socjalizmu, liberalizmu i konserwatyzmu na tychże ziemiach polskich. Polska historia tego okresu nie jest prostą opowieścią o marszu narodu polskiego drogą wiodącą ku niepodległości. Jest to raczej opowieść o złożonym łańcuchu konfliktów, które w tamtym czasie nie dawały większych nadziei na łatwe rozwiązanie.

Niektórzy spośród najbardziej nieustraszonych i oświeconych ludzi tej epoki nie zdobyli sobie powszechnego uznania po prostu dlatego, że przeciwstawiali się wszystkim bez wyjątku panującym modom politycznym swoich czasów. Jedną z takich postaci był bez wątpienia Jan Ignacy Baudouin de Courtenay (Iwan Aleksandrowicz Boduen de Kurtené, 1845–1929). Z wykształcenia był filologiem; w rodzinnej Warszawie nieodmiennie odmawiano mu zatrudnienia, natomiast jako profesor w Kazaniu, Dorpacie, Krakowie i Petersburgu zdobył sobie pozycję jednego z pionierów współczesnego językoznawstwa. Był pacyfistą, zwolennikiem walki o ochronę środowiska, feministą, bojownikiem o postęp w dziedzinie edukacji i wolnomyślicielem, występował także przeciwko większości konwencji społecznych i umysłowych, jakie panowały w jego czasach. Szczególnie irytowały go modne frazesy, jakimi szermowali nacjonaliści wszelkiego autoramentu. Ze swojej pracy empirycznej nad dialektami „mniejszych" ludów słowiańskich, takich jak Serbowie, Ślązacy czy Słoweńcy, wyniósł pełną świadomość faktu, że współczesny nacjonalizm zagraża prawom jednostki do własnej tożsamości kulturowej w tej samej mierze co reżimy mocarstw imperialistycznych. Żaden warszawski polityk, który chciałby zmienić Kaszubów, Ślązaków czy Białorusinów w Polaków, nie miał, jego zdaniem, prawa czuć się dotknięty tym, że carska administracja próbuje zmienić Polaków w Rosjan. Za zajmowanie się problemami Słowaków Baudouin de Courtenay został na Węgrzech oskarżony o działalność szpiegowską na rzecz cara; w Galicji odkrył, że jego poglądy na temat Ukraińców są równie niemile widziane; nie odnowiono mu też kontraktu na stanowisko profesora na Uniwersytecie Jagiellońskim. W Rosji potępiono go jako degenerata i zdrajcę, a w r. 1913 wpakowano do więzienia za wyrażanie niepożądanych opinii. Po tym wszystkim powróciwszy w r. 1918 do Warszawy, aby przyjąć tam katedrę profesora *honoris causa*, rozwścieczył swych współpatriotów, oświadczając podczas wykładu inauguracyjnego, że Polska została wskrzeszona z martwych nie po to, aby powiększyć liczbę „imperialistycznych państwhien". Jako kandydat na urząd prezydenta w 1922 r. uzyskał poparcie mniejszości narodowych i nie-

mal 20% ogółu głosów, ale podczas dyskusji na temat reformy oświaty przyprawił o szok wielu ze swoich zwolenników, wysuwając propozycję, aby we wszystkich szkołach żydowskich w Polsce uczyć języka polskiego, do wszystkich zaś szkół polskich wprowadzić naukę jidysz. Ideały Baudouina de Courtenay były niewątpliwie zakorzenione w najlepszych tradycjach polskiego indywidualizmu i doktryny o wolnej woli, nie mieściły się jednak zupełnie w ciasnych granicach nacjonalizmu polskiego współczesnej epoki. Z tego też powodu nie doczekały się obszerniejszej wzmianki we współczesnych historiach. Bez nich jednak obraz polskiej sceny politycznej nie może być obrazem pełnym[456].

Na początku dwudziestego wieku niepodległość Polski wciąż jeszcze była takim samym mirażem jak dawniej. W Niemczech i Rosji dawne tereny Polski pozostawały pod centralnym zarządem i odgrywały w ogólnej polityce zaledwie marginalną rolę. Żaden z polityków orientacji nacjonalistycznej nie zajmował odpowiedzialnego stanowiska w żadnym z rządów mocarstw rozbiorowych. W Austrii, gdzie od lat 1868–75 Galicja cieszyła się autonomią polityczną i kulturalną, Polacy byli jednym z najsilniejszych filarów rządu Habsburgów. Niewiele uwagi poświęcali kwestiom ogólnopolskim, w odróżnieniu od spraw dotyczących Galicji, a jeszcze mniej – możliwości połączenia się ze współrodakami z Niemiec i Rosji. Wysokiemu poziomowi koordynacji między siłami policyjnymi trzech imperiów, wytrwale zwalczającymi ruchy narodowościowe, nigdy nie dorównały próby koordynacji działalności rozlicznych partii polskich powstających w trzech zaborach[457]. W sferze dyplomacji sprawa polska dawno już zniknęła z porządku dziennego poszczególnych mocarstw. Bezkarność, z jaką w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku unicestwiono postanowienia traktatu wiedeńskiego, stępiła ostrze zainteresowania zagranicy Polską. Do tego czasu większość mężów stanu uważała już Polaków po prostu za jedną z mniejszości, która wysuwając żądanie sprawiedliwego traktowania, nie może myśleć o prawie do niezawisłości. W świecie rozkwitłego w pełni imperializmu nie kwestionowali oni dobrodziejstwa rządów niemieckich czy rosyjskich w Polsce, podobnie jak nie mieli żadnych obiekcji wobec swoich własnych rządów w Irlandii, Egipcie, Algierii czy Panamie. Układy dyplomatyczne ostatnich pięćdziesięciu lat były nieodmiennie niekorzystne. W epoce Bismarcka przymierze Prus z Rosją wiązało się ze ścisłym porozumieniem co do tłumienia wszelkiego rozgłosu na temat spraw polskich, wykluczając wszelką ingerencję z zewnątrz. W 1872 r. ranga tego przymierza wzrosła w związku z przystąpieniem Austro-Węgier do *Dreikaiserbund* (Sojuszu Trzech Cesarzy). Upadek Bismarcka i zmiany w układzie mocarstw, jakie nastąpiły w wyniku tego wydarzenia politycznego, pozostawiły pewne pole manewru, zwłaszcza w okresie wojny rosyjsko-japońskiej i rewolucji z lat 1905–06. Ale przymierze rosyjsko-francuskie z r. 1893 unieszkodliwiło jedną z dwóch potęg zachodnich, które mogłyby podjąć sprawę polską; zawarta w 1907 r. umowa Anglii z Rosją wyeliminowała drugą. Z każde-

go możliwego punktu widzenia sprawa polska była stracona.

W świadomości narodowej Polaków również panował zamęt. W Niemczech Polacy mieli stosunkowo słabszą pozycję niż w Królestwie Prus. Pewna ich liczba rzeczywiście trzymała się twardo na Pomorzu i w Poznańskiem; skutecznie oparli się *Kulturkampfowi* z lat siedemdziesiątych oraz działaniu Pruskiej Komisji Kolonizacyjnej w latach 1886–1913. Nieustępliwa presja postępującego uprzemysłowienia, rosnącej ruchliwości społecznej oraz faktycznego monopolu niemieckiego w szkolnictwie wyższego stopnia zbierały jednak obfite żniwo. Element polski stał w obliczu niebezpieczeństwa przekształcenia się w szczątkową społeczność wiejską. Tylko Poznań ze swoimi wspaniałymi szkołami i znaczną liczbą kwalifikowanych polskich robotników trzymał się mocno, stawiając czoło czasom i zachowując swoją polskość. Na Śląsku, który pod względem produkcji przemysłowej ustępował tylko Zagłębiu Ruhry, germanizacja postępowała szybkimi krokami. W odróżnieniu od poznaniaków, tutejsza ludność nie miała w pamięci żadnych dawniejszych powiązań z państwem polskim. Przyklejona im przez Niemców etykietka *Wasserpolaken*, czyli „rozwodnionych Polaków", jest ogromnie krzywdząca dla ich bardzo indywidualnego charakteru; stanowi ona natomiast odbicie ich ograniczonego zainteresowania polityką narodowościową aż do schyłku dziewiętnastego wieku. W zaborze rosyjskim świadomość narodowa była o wiele silniejsza. Kampanie „rusyfikacyjne" okazały się fatalnymi niewypałami. W odróżnieniu od Niemiec, państwo rosyjskie nie miało ani środków, aby wychować Polaków zgodnie z wymogami nowej sytuacji, ani też zrozumienia dla takiej potrzeby. Jego potężne siły przymusu były jednak wyraźnie widoczne dla wszystkich. Cesarstwo przetrwało rewolucyjny okres lat 1905–07 i zdołało przełamać wszelki opór polityczny. Wydawało się, że w latach poprzedzających wojnę wkracza w okres reform konstytucyjnych i rozległej ekspansji ekonomicznej. Wydawało się także, że oferuje szerokie perspektywy dla polskich inicjatyw – zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej i umysłowej. Wielu wykształconych Polaków, straciwszy nadzieję na jakikolwiek postęp polityczny, widziało się w roli Greków w tym współczesnym Rzymie. W Galicji sytuacja była jeszcze inna. Duma galicyjskich Polaków z silnego poczucia tożsamości polskiej łączyła się z głęboką wdzięcznością dla Habsburgów. We wszystkich trzech rozbiorach zmieniające się układy społeczne wywierały silny wpływ na kształtowanie się postaw politycznych. Wyzwolenie chłopów pańszczyźnianych i rozwój oświaty rozbudziły wrażliwość na ideały narodowe w całych odłamach społeczeństwa. Jan Słomka (1842–1932) z Dzikowa nad Wisłą przeszedł, jak sam to określał, drogę od „pańszczyzny po samorząd". Jako młody człowiek nie miał pojęcia, że jest Polakiem. Chłopi zamieszkujący tę część dorzecza Wisły nazywali siebie „Mazurami". Według tradycji dawnej Rzeczypospolitej, za Polaków uważano jedynie szlachtę. Jednakże kiedy Słomka opanował umiejętność czytania i zaczął brać udział w życiu politycznym Galicji, rozbudziła się w nim entuzjastyczna świadomość polskiej tożsamości[458]. Ogólny obraz sytuacji był zatem niezwykle złożony. Mierzona w kategoriach ilościowych, polska świadomość narodowa nie uległa zmniejszeniu. W r. 1914 za Polaków uważało się o wiele więcej ludzi niż w r. 1814. Natomiast sposób rozumienia tej polskości był tak bardzo zróżnicowany, tak roz-

członkowany przez ścierające się ze sobą lojalności i sprzeczne interesy społeczne i gospodarcze, że nie stanowił żadnej pewnej podstawy do skoordynowanej akcji politycznej. Nacjonalizm polski żarzył się nieprzerwanie, w niektórych miejscach wypalając się na popiół, jednocześnie rozprzestrzeniając się w innych. Nie mogło jednak być nadziei, że uda mu się objąć żywym płomieniem cały naród, dopóki pozostawały nie tknięte krępujące go więzy, nałożone przez trzy mocarstwa. Nie było ogólnej zgody co do przyszłych perspektyw Polski. Garstka zatwardziałych optymistów nadal wierzyła, że ich kraj raz jeszcze powstanie jak feniks z popiołów. Natomiast większość optymistycznie nastawionych obserwatorów, w tym wielu szczerych sympatyków sprawy polskiej, uważało, że nie jest rzeczą zbyt prawdopodobną, aby polska kultura miała trwać w nieskończoność. W r. 1886 Georg Brandes przeczuwał nadchodzący kryzys: „Przez sto lat', pisał, „Polska służyła jako kowadło dla trzech wielkich mocarstw i znosiła ciosy ogromnych młotów, nie dając się zmiażdżyć. Albo te młoty zostaną szybko zatrzymane, albo ta kultura ulegnie unicestwieniu". W osiem lat później, w 1894 r., Brandes przyrównywał położenie Polski do sytuacji bohatera opowieści Prospera Mérimée, Arlekina, który wypadł z piątego piętra. Gdy przelatywał obok okna znajdującego się na trzecim piętrze, ktoś zapytał go, jak się czuje. „Bardzo dobrze", odparł Arlekin, „oby tylko tak było dalej". „Wszyscy wiemy, jak skończy się ten upadek", konkluduje Brandes, „ale póki się jest w powietrzu, nie jest jeszcze tak źle"[459].

Polski nacjonalizm miał w dziewiętnastym wieku ograniczone osiągnięcia także z powodu druzgocącej klęski, jaką skończyły się próby znalezienia wspólnych interesów z całym szerokim wachlarzem potencjalnych sprzymierzeńców. Teoretycznie nacjonaliści polscy uważali się za oczywistych partnerów wszystkich uciskanych ludów wschodniej Europy, jeśli już nie całego świata. Iluzję tę dzielili z wieloma idealistami swych czasów, od Marksa po Macaulaya. W praktyce natomiast odkrywali, że ich roszczenia do niepodległości Polski nieodmiennie antagonizują ewentualnych sprzymierzeńców, wywołując gorzkie konflikty i nieuleczalną rywalizację.

Jeden z takich konfliktów powracał wciąż na nowo w kontekście polityki społecznej. Reforma rolna w pierwszej połowie wieku oraz uprzemysłowienie i urbanizacja w drugiej zawsze były uważane za problemy, które powinny stać się przedmiotem narodowej troski. Wyzwolenie chłopów pańszczyźnianych spod władzy właścicieli ziemskich, a później wyzwolenie klasy robotniczej spod władzy kapitalistów były w coraz większym stopniu uważane za nieodłączny element uwolnienia narodu od panowania mocarstw rozbiorowych. W idealnym świecie naród miał zostać wyzwolony dzięki wysiłkom podejmowanym przez zjednoczone społeczeństwo. W praktyce sprawy potoczyły się nieco inaczej. Jak wynika z jednego z najpopularniejszych utworów poetyckich epoki, napisanego w 1836 r. przez Gustawa Ehrenberga (1818–95), podziały społeczne nadal unicestwiały jedność polityczną:

Gdy naród na pole wystąpił z orężem,
Panowie na sejmie radzili;

Gdy lud polski krzyczał „Umrzem lub zwyciężem!”,

Panowie o czynszach prawili.

(...)

Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara

Rękami czarnymi od pługa,

Panowie w stolicy palili cygara,

Radzili o braciach zza Buga.

Radzili, prawili i w mądrej swej głowie

Ukuli rozejmy, traktaty;

O cześć wam, panowie! o cześć wam, posłowie!

O cześć wam, hrabiowie, magnaty![460]

Przekonanie, że chłopi podejmowali walkę powstańczą, podczas gdy panowie siedzieli spokojnie w domu, paląc fajkę, zupełnie nie trafia w sedno sprawy. Większość historyków byłaby skłonna przyznać, że powstania były inicjowane i popierane przez szlachtę, klęski zaś ponosiły między innymi właśnie dlatego, że masy chłopskie odnosiły się do nich z całkowitą apatią. Ale mimo to Ehrenberg miał zupełną rację, podkreślając przepaść, jaka pod względem postaw społecznych dzieliła szlachtę od chłopów, utrudniając wszelkie skonsolidowane działanie polityczne. Ostre parodie wymierzone przeciw ziemiaństwu zyskały mu w późniejszym okresie wielką popularność, własna zaś działalność konspiracyjna kosztowała go połowę życia spędzonego na wygnaniu na Syberii. Do cytowanego powyżej wiersza skomponowano muzykę i w ten sposób powstała jedna z ulubionych pieśni ruchu komunistycznego. Szkoda, że niewielu spośród tych, którzy ją dziś śpiewają, wie, że jej autor, Gustaw Ehrenberg, był synem Aleksandra I, cara Rosji.

Gdy upadały kolejne powstania, szlacheccy przywódcy winę za klęski przypisywali ignorancji chłopstwa; liberałowie natomiast winili za nie konserwatyzm szlachty. Zwolennicy reform społecznych skłonni byli upatrywać w nacjonalistycznej konspiracji źródło zagrożenia dla własnych sukcesów i z niechęcią przyjmowali myśl, aby reformy odkładać, aż nadejdzie właściwy czas dla podjęcia skoordynowanej działalności politycznej. Radykalne ustawodawstwo społeczne powstań, od Uniwersału połanieckiego Kościuszki po dekrety uwłaszczeniowe z 1863 r., było nieodmiennie obalane, często wywołując wybuchy gwałtownej reakcji. Co więcej, w momentach kryzysów władze pilnie wykorzystywały sprawę reformy społecznej jako środek dla ponownego pozyskania sobie swoich niezadowolonych polskich poddanych. Równość wobec prawa w Księstwie Warszawskim, dekret o dzierżawie ziemi z 1823 r. w Wielkim Księstwie Poznańskim oraz reformy podejmowane w Prusach i w Austrii w latach 1848–50, a w zaborze rosyjskim w latach 1861 i 1864 umotywowane były w tym samym stop-

niu względami politycznymi, co szczerą troską o sprawy społeczne. *Ukaz* Aleksandra II z marca 1864 r. w sprawie uwłaszczenia polskich chłopów celowo przewyższał zarówno ustępstwa poczynione wcześniej w całej Rosji, jak i te, które proponowały władze powstania styczniowego. Była to inicjatywa jawnie antynarodowa, która na następne trzydzieści lat skutecznie odwróciła uwagę wsi od polityki narodowej.

Podobne rozczarowanie czekało ruch narodowy, gdy pojawił się socjalizm i marksizm. Pierwsze polskie ugrupowanie socjalistyczne, „Proletariat" Ludwika Waryńskiego, założony w Warszawie w 1882 r., było wręcz obsesyjnie antynacjonalistyczne. Główna polska partia marksistowska, SDKPiL, czynnie przeciwstawiała się zjednoczeniu ziem polskich. Jej czołowi luminarze, Róża Luksemburg (Rosa Luxemburg), Feliks Dzierżyński, Julian Marchlewski i Karol Radek, większość swych sił oddali w służbę rewolucji w Niemczech i w Rosji. PPS, której początkowy „paryski" program kładł jednakowy nacisk na kwestie sprawiedliwości narodowej i społecznej, była bez przerwy rozrywana między nie dającymi się ze sobą pogodzić celami tych dwóch bliźniaczych spraw. Jak sam Piłsudski był zmuszony z żalem przyznać, nie dało się narzucić jednakowych priorytetów polityce społecznej i narodowej. Gdy w 1918 r. Piłsudski pojawił się na arenie politycznej jako przywódca Rzeczypospolitej Polskiej, nie uważał się już za socjalistę.

Szereg dalszych konfliktów powstał w związku z rywalizacją poszczególnych ruchów narodowych. Liberałowie rosyjscy i niemieccy prowadzili działalność konspiracyjną przeciwko tym samym mocarstwom rozbiorowym. Pod koniec dziewiętnastego wieku Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Czesi i Żydzi byli krzywdzeni i prześladowani przez te same imperialistyczne rządy. Bezustannie dążono do podjęcia wspólnego działania przeciwko wspólnemu wrogowi. Celu tego jednak nigdy nie udało się osiągnąć. (Patrz Rys. B).

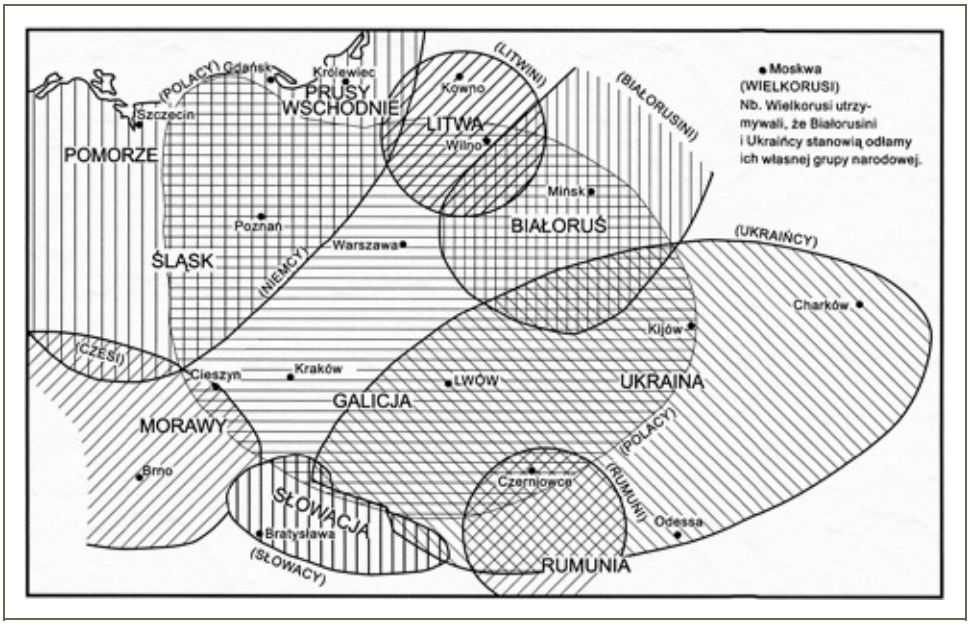

Rys. B. Sprzeczne roszczenia terytorialne różnych grup narodowościowych (ok. 1900)

Kapryśny romans Polaków z rosyjskimi dysydentami, bez przerwy zakłócany wzajemnymi preten-

sjami, skończył się wreszcie zerwaniem. Polskie ugrupowania patriotyczne z lat dwudziestych dziewiętnastego wieku utrzymywały ścisłe związki z dekabrystami. Między innymi Mickiewicz, karnie zesłany do Rosji, zaprzyjaźnił się z Puszkinem i innymi dysydentami z kręgów literackich. W 1831 r. uznano to za popularną demonstrację czci dla dekabrystów, co dodało Sejmowi hartu ducha do podjęcia akcji detronizacji cara. Ów piękny slogan „za waszą wolność i naszą" ukuto wszak dla wyrażenia przekonania, że rewolucja w Rosji i niepodległość w Polsce są konieczne dla obalenia caratu. W 1863 r. przekonano Hercena, aby zaczął wychwalać Polaków i zabiegać o zawarcie przymierza nie tylko z rosyjską organizacją „Ziemia i Wola", ale także z emigracją włoską i węgierską. Wszystkie te kontakty okazały się niewypałami. Puszkin z goryczą zarzucał Polakom, że ich „samolubne" awantury dostarczyły znakomitego pretekstu dla umocnienia autokracji w Rosji. Mickiewicz zaś przyrównał pretensje Puszkina do szczekania psa tak przywykłego do obroży, iż gotów „kąsać rękę, co ją targa". Pismo Hercena „Kołokoł" z dnia na dzień straciło połowę swoich zwolenników. Ci, którzy tego nie wiedzieli od początku, zrozumieli, że większość rosyjskich rewolucjonistów chce zachować Rosję w stanie nie naruszonym przez rewolucję, a polskich rewolucyjnych nacjonalistów uważa za reakcjonistów i prowokatorów. Po r. 1863 w Rosji przeważały tendencje antypolskie, i to zarówno wśród słowianofilów, jak i wśród rewolucjonistów. W Polsce natomiast powstaniom towarzyszyła fala rozszalałych antyrosyjskich namiętności. Wzajemne antypatie umocniły rosnące w obu krajach przekonanie, że kultury polska i rosyjska są w stosunku do siebie nieuleczalnie antagonistyczne.

Jeszcze wcześniej doznało klęski przymierze polsko-niemieckie. W 1848 r. powstańcy poznańscy zwrócili się z prośbą o pomoc do parlamentu niemieckiego we Frankfurcie. Natychmiast im polecono, aby zaprzestali okupacji „odwiecznie niemieckiej prowincji poznańskiej". Z tej strony nie należało już oczekiwać żadnego współczucia. Nacjonalizm niemiecki epoki Bismarcka był obsesyjnie egocentryczny, a pod auspicjami Prus szczególnie wrogo nastawiony do dążeń Polski.

Stosunki z Ukraińcami, Białorusinami i Litwinami układały się równie niedobrze. Roszczenia terytorialne Polski do Lwowa, Mińska czy Wilna, odwołujące się do granic i tradycji dawnej Rzeczypospolitej, były już teraz zupełnie nie do przyjęcia. Co więcej, skomplikowały się dodatkowo z chwilą pojawienia się walczącego syjonizmu. Tak więc okazało się, że wysiłki zmierzające do zwiększenia nacisków wywieranych na carat w gruncie rzeczy doprowadziły do ich zmniejszenia. Władze odseparowały od siebie nawzajem swoich poszczególnych wrogów i z całym spokojem nadal sprawowały rządy.

Historia polskich Żydów jest tu oczywistym przykładem. Na przestrzeni dziewiętnastego wieku dyskryminacji Żydów pod względem praw obywatelskich towarzyszyły rosnące kłopoty gospodarcze. Pięciokrotny przyrost naturalny oznaczał nieznośną presję na tereny leżące w obrębie „linii osiedlenia" i na Galicję, aż wreszcie masowa emigracja stała się jedynym możliwym sposobem ucieczki. Przez większą część stulecia zarówno wywodzący się spośród Żydów reformatorzy, jak i polscy liberałowie zachęcali do polonizacji kultury żydowskiej i asymilacji Żydów. Zarówno w latach 1830–31,

jak i 1861–64 Polacy i Żydzi ramię w ramię walczyli w powstaniach przeciwko rosyjskiej tyranii. Ale od tamtego czasu w obrębie obu społeczności nastąpiło usztywnienie postaw. Żydowscy nacjonaliści młodego pokolenia widzieli w asymilacji zagrożenie dla własnych dążeń i z góry potępiali współpracę z Polakami. W obozie polskim pojawienie się walczących nacjonalistów orientacji Dmowskiego wraz z ich sloganem „Polska dla Polaków" wyzwoliło podobne antypatie. Wątki antyżydowskie powracają w polskiej literaturze – jako przykład można wymienić powieść Michała Bałuckiego *W żydowskich rękach* (1885). Jedyny wniosek, jaki się w tym miejscu nasuwa, to, że nie da się przeprowadzić dwóch plemion Ludu Wybranego przez tę samą pustynię.

Oglądane z punktu widzenia Żydów spektrum życia politycznego w Polsce ukazuje zgoła odmienne aspekty[461]. W wyniku głęboko zakorzenionej opozycji wobec odrębnych dążeń Żydów człowiek pokroju Staszica, który w kategoriach polskich uchodził za zwolennika polityki „umiarkowanej" i za „ugodowca", stawał się „antysemitą", a przez to i „ekstremistą". Jego broszura *O przyczynach szkodliwości Żydów i środkach usposobienia ich, aby się społeczeństwu użytecznymi stali* (1816) zyskała mu etykietkę „starego Żydożercy". Z drugiej strony, generał Krasiński, który jako wierny sługa cara i bezwstydny rusyfikator został przez Polaków uznany za „zdrajcę", wykazywał jednakową obojętność wobec wszelkiego rodzaju uczuć nacjonalistycznych, przez co w oczach Żydów został „umiarkowanym". Jedynie w obrębie skrajnej lewicy politycy polscy i żydowscy wykazywali skłonności do wzajemnego zbliżenia. Na początku wieku Lelewela czy Łukasińskiego klasyfikowano jako polskich patriotów i jednocześnie „prosemitów". Przy końcu tego okresu pewna liczba postępowych Żydów – jak na przykład Bernard Hausner – przyłączyła się do Legionów Piłsudskiego, podobnie jak niegdyś ich przodkowie przyłączali się do Kościuszki czy Poniatowskiego. Najbardziej typowa była jednak postawa tych polskich i żydowskich rewolucjonistów, którzy odrzuciwszy mieszczańskie aspiracje własnych wspólnot narodowych, połączyli się w międzynarodowym ruchu marksistowskim. Na północnym wschodzie – to znaczy na północno-zachodnich terenach cesarstwa rosyjskiego – Polacy popadli w konflikt z ruchem narodowego odrodzenia nadbałtyckich Litwinów i słowiańskich Białorusinów. Do połowy dziewiętnastego wieku odrębna tożsamość narodowa tych dwóch ludów nie była powszechnie uznawana – nawet przez nie same. W pierwszym wydaniu *Encyclopaedia Britannica* Piotr Kropotkin całkowicie błędnie informował świat, że mieszkańcy dawnego Wielkiego Księstwa składali się z nadbałtyckich Żmudzinów i słowiańskich Litwinów. Nikt nie myślał na serio, że mogą oni odegrać rolę czynnika politycznego o poważniejszym znaczeniu. Tymczasem tak właśnie się stało.

Przez pięćset lat Litwini pozostawali w unii politycznej z Polakami, w sytuacji bardzo podobnej do położenia Szkotów wobec Anglików. Do 1793 r. ich Wielkie Księstwo stanowiło część zjednoczonej Rzeczypospolitej Polski i Litwy. W czasie tej długotrwałej unii język polski – podobnie jak język angielski w Szkocji – został niemal wszędzie przejęty przez klasy wykształcone i rządzące. Język litewski natomiast – podobnie jak język celtycki Szkotów w Szkocji – przetrwał jedynie w bardziej odosobnionych okolicach wiejskich wśród niektórych odłamów chłopstwa. W zasadzie nie używała go żadna

większa grupa zamieszkująca stolicę kraju, Wilno, gdzie według ostatniego carskiego spisu ludności z 1897 r. zaledwie 2% stanowili Litwini. Język ten nie miał ani żadnej ustalonej formy pisanej ani też wartej odnotowania literatury. Jedyne ośrodki naukowe i wydawnicze znajdowały się po drugiej stronie granicy, w Prusach Wschodnich, na terenie tzw. „Małej Litwy", w okręgach Kłajpedy (Memel) i Tylży (Tilsit), zamieszkanych przez protestancką mniejszość litewską. Nacjonalizm litewski rozwinął się jako reakcja, z jednej strony, przeciwko polskiemu założeniu, że Litwa należy do Polski, z drugiej zaś – przeciwko podejmowanym przez rząd carski próbom narzucenia Litwie kultury rosyjskiej i religii prawosławnej. Na rzecz odrodzenia kulturalnego działało początkowo duchowieństwo katolickie, zwłaszcza kolejni biskupi Żmudzi, Józef Giedroyć (1745–1838) i Mateusz Valancius (1801–75). Drogę rodzimym talentom literackim utorowało w 1841 r. wydanie napisanej po polsku wielotomowej *Historii Litwy* Teodora Narbutta (1784–1864) oraz późniejsze nieco przekłady litewskie dzieł pewnego słynnego poety litewskiego, „Adomasa Mickievičiusa". Istotny postęp w dziedzinie kultury dokonał się w związku z uwłaszczeniem chłopów w 1861 r. oraz ustanowieniem systemu litewskiej pisowni, która na złość Polakom została oparta na alfabecie czeskim. Pod koniec dziewiętnastego wieku litewski ruch narodowościowy nabrał charakteru jawnie politycznego, z własnymi tendencjami lojalistycznymi, ugodowymi i rewolucyjnymi, własnymi partiami i własnymi emigracyjnymi kwestarzami. W rezultacie zasięg polityki skierowanej na sprawy polskie ograniczył się do mówiącego po polsku sektora ludności, zwłaszcza do znaczących odłamów ziemiaństwa i miejskiej burżuazji w Wilnie, Grodnie, Nowogródku i innych ośrodkach. Sytuacja społeczna i kulturalna była o wiele bardziej skomplikowana, niż to byliby skłonni przyznać nacjonaliści polscy czy litewscy. Etnografowie, którzy podejmowali próby naukowego badania tych terenów, napotykali na liczne zaskakujące sprzeczności. Pewien zbieracz przekazów słownych, przeprowadzając w 1885 r. wywiad z szewcem mieszkającym we wsi w pobliżu Kowna, zanotował poniższą wysoce znamienną konwersację:

– Do jakiego pan należy plemienia?

– Jestem katolikiem.

– Nie o to mi chodzi. Pytam, czy jest pan Polakiem czy Litwinem.

– Jestem Polakiem, a Litwinem jestem też.

– To niemożliwe. Musi pan być albo jednym, albo drugim.

– Mówię po polsku – odpowiedział szewc. – I po litewsku też mówię.

I to był koniec wywiadu[462]. Szewc był lepiej poinformowany niż etnograf. Wielu spośród ludzi, którzy wyłonili się jako przywódcy litewskiego ruchu niepodległościowego i którzy w czasie pierwszej wojny światowej, pod ochroną Niemiec, utworzyli Tarybę, czyli Radę Narodową, utrzymywało bliskie

związki z Polakami. Z tego właśnie powodu szczególnie troskliwie je ukrywali. Nie jest bynajmniej rzeczą wyjątkową, że prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Gabriel Narutowicz (1865–1922), był przyrodnim bratem jednego z członków Taryby oraz pierwszego rządu Republiki Litewskiej, Stanislavasa Narutavičiusa (1862–1932). W 1918 r., w krótkim okresie niepodległości, ludność Litwy liczyła około 3 milionów, z czego około 10% było Polakami[463].

Białorusini różnili się zarówno od Polaków, jak i od Rosjan, Litwinów i Ukraińców. Podobnie jak potomkowie prawosławnych lub unickich słowiańskich chłopów z terenów środkowej Litwy, czyli Białorusi, należeli do najsłabiej rozwiniętego odłamu Słowian Wschodnich. Ich stronnictwo narodowe, które według pogardliwych słów Lewisa Namiera „mogłoby bez trudu zasiąść na jednej niewielkiej kanapie", całą swą niewielką energię zużywało na przekonywanie świata, że nic go nie obchodzą polityczne dążenia Polaków i Litwinów i że nie przyznaje się do żadnych powiązań kulturowych ani uczuciowych z mieszkańcami Wielkiej Rosji. W tym właśnie celu niektórzy z jego przywódców przywrócili do życia dawną plemienną nazwę: Krywicianie; etykietka ta została zakazana zarówno przez cenzorów carskich, jak i sowieckich. Ich język, który z początku naukowcy zarówno z Petersburga, jak i z Warszawy zaklasyfikowali jako dialekt języka polskiego, aż do r. 1906 nie był oficjalnie uznawany przez władze carskie, a zapisywano go zarówno cyrylicą, jak i alfabetem łacińskim. Ich literatura – podobnie jak literatura Litwinów – kształtowała się według polskich wzorców; rozwijali ją tacy pisarze, jak: W. Dunin-Marcinkiewicz (1807–84) czy F. Bohuszewicz (1840–1900), którzy pisali po polsku i białorusku. Ich terytorium narodowe, według pierwszej definicji Ritticha z 1875 r., miało się rozciągać od Białegostoku na zachodzie po Smoleńsk na wschodzie, oraz od Dźwiny na północy po Prypeć na południu; według tego samego źródła, ludność liczyła 3 745 000 osób. Do zamieszkujących Polesie prymitywnych Poleszuków, którzy mieli bardzo niewielkie poczucie jakiejkolwiek przynależności narodowej, przyznawali się zarówno Białorusini, jak i Litwini. W oczach Polaków białoruski ruch narodowy nie był niczym więcej jak tylko ciekawostką kulturalną pozbawioną wszelkiego politycznego znaczenia[464].

Na południowym wschodzie – to znaczy na południowo-zachodnich obszarach imperium rosyjskiego oraz w austriackiej Galicji – Polacy popadli w konflikt z ruchem ukraińskiego odrodzenia narodowego. Proces, dzięki któremu ten liczny odłam Słowian Wschodnich przekształcił się z niejednolitej mieszaniny „Rusinów" w spójny naród ukraiński, był tak samo długi i równie złożony, jak proces powstania samego narodu polskiego. Rozpoczął się na ziemiach zajmowanych przez Kozaków, które zostały odłączone od Polski w r. 1667 i które – aż do momentu ich podporządkowania w 1787 r. Rosji – tworzyły na wpół autonomiczne „Państwo Hetmańskie" pod zwierzchnictwem Rosji. Później rozrosło się ono, obejmując terytoria przyznane Rosji i Austrii na mocy rozbiorów. Pod koniec XIX w. proces ten trwał nadal i istotna różnica między „Rusinami" i „Rosjanami" – podobna do różnicy między „Dutch" i „Deutsch" na terenie Europy Zachodniej – nie była znana szerszemu światu. Na terenie imperium carskiego, gdzie Rusini byli w większości wyznania prawosławnego, idee separatyzmu poli-

tycznego rysowały się dość słabo, silne natomiast były żądania uznania i rozwoju lokalnego języka i literatury. Tu właśnie we wcześniejszym okresie przywódcy Rusinów pierwsi wprowadzili etykietę „Ukraińcy" jako sposób na uniknięcie upokarzającej nazwy „Małorosjanie", jaką nadała im carska biurokracja. (Czytelnikom z Zachodu tę nową nazwę najłatwiej będzie zrozumieć w kontekście analogicznego faktu przyjęcia nazwy geograficznej „Niderlandczycy" przez ludność holenderską Zjednoczonych Prowincji. W obu przypadkach względem pierwszoplanowym było uniknięcie utożsamienia danej grupy ludności z jej bardziej licznymi, a także ekspansywnymi pod względem kulturowym – sąsiadami: Rosjanami lub Niemcami). Na pozostającej pod władzą caratu Ukrainie teksty najbardziej istotne dla kulturalnego renesansu były publikowane przez Bractwo Cyryla i Metodego – aż po r. 1847, gdy Bractwo to zostało odgórnie rozwiązane. *Księgi Powstania Narodu Ukraińskiego* Mykoły Kostomarowa (1817–85) oraz silnie oddziaływająca na czytelników poezja romantyczna Tarasa Szewczenki (1814–61) miały dla Ukraińców takie samo znaczenie, jak dla Polaków dzieła Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, na których zresztą były w pewnym stopniu wzorowane. Pisma skazanego na wygnanie profesora historii z Kijowa Mychajły Drahomanowa (1841–95) stały się zachętą do rozwoju pozytywistycznej, ugodowej odmiany nacjonalizmu. Natomiast Rusini zamieszkujący Galicję byli przeważnie unitami i ich działalność polityczną podsycała, między innymi, perspektywa przymusowego nawrócenia na prawosławie w przypadku przejęcia tych ziem przez carat. Tolerancyjna postawa władz austriackich pozwalała na wszechstronny rozwój kulturalny. Przewaga licznej społeczności polskiej, nawet na terenach wschodniej Galicji, prowadziła jednak do zaciekłej rywalizacji i – podobnie jak w przypadku Litwinów – do zaskakujących sprzeczności. Nie był niczym wyjątkowym fakt, że najwybitniejszy patron ukraińskiego ruchu narodowego w Galicji, hrabia Andrzej Szeptycki (Andriej Szeptyćkyj, 1865–1944), od r. 1900 unicki arcybiskup Lwowa, był kochającym starszym bratem polskiego nacjonalisty, generała Stanisława Szeptyckiego (1867–1946). Chociaż większość Ukraińców zamieszkujących Galicję miała silne powiązania z kulturą polską, na początku XX w. było już rzeczą jasną, że interesy ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego radykalnie odbiegają od interesów nacjonalistów polskich. Działając w harmonii i zgodzie, dwa bratnie słowiańskie narody, liczące sobie w tym czasie 30 i 20 milionów ludności, mogłyby wywrzeć potężny wpływ na sprawy Europy. Tymczasem uwikłane w braterską walkę, całkiem skutecznie neutralizowały nawzajem swoje działania[465].

Na pozostałych terenach zaboru austriackiego Polacy wchodzili w kolizję z Czechami. Znów można by się spodziewać, że te dwa najlepiej rozwinięte narody słowiańskie, oba w przeważającej większości katolickie i oba wyposażone w długą historię i bogatą kulturę, z zapałem podejmą wspólne działanie. Tymczasem stało się wręcz odwrotnie. W sferze polityki wiedeńskiej poglądy dysydenckich burżuazyjnych przywódców czeskiego ruchu narodowców różniły się bardzo istotnie od poglądów lojalistycznych polskich arystokratów z Galicji. Fakt, że Czesi stawiali się na równi z Ukraińcami i południowymi Słowianami, budził wrogość Polaków, tradycyjnie związanych z Węgrami. Czesi szukali poparcia w Rosji, wywołując tym zdziwienie i urazę wśród Polaków. To bardzo smutne, ale Polacy i

Czesi rzadko bywali wierni cnocie dobrosąsiedzkiego współżycia[466].

W epoce rządów carskich, kiedy świat pełen był wielkich imperiów, było rzeczą naturalną rozpatrywanie roszczeń do terytoriów narodowych w kategoriach imperialistycznych. W kręgach rewolucyjnych postępowanie mocarstw rozbiorowych w Europie Wschodniej już dawno przyniosło imperializmowi owo złe imię, które Lenin miał później przystroić w szaty teorii marksistowskiej. Przekonanie, że Rosja, Niemcy i Austria ponoszą winę za „imperializm" w najbardziej pejoratywnym znaczeniu tego słowa, już dawno stało się doktryną przyjętą przez polskich radykałów. Ale to była gra, w którą mogło grać kilku partnerów. Rosjanie, Niemcy i Austriacy, którym porządnie dawało się we znaki wierzganie Polaków przeciwko ich świętym imperiom, odkryli, że mogą odpowiedzieć pięknym za nadobne. Żądaniom przywrócenia polskiego państwa narodowego, niegdyś wspieranym przez wszystkich liberałów Europy, teraz z największą radością przypinano etykietkę „polskiego imperializmu". Socjaliści z wszystkich krajów, z zasady przeciwni nadejściu ery nacjonalizmu, ze szczególną radością witali te modne epitety. Stąd też na przykład osobliwa postawa socjalistów brytyjskich, którzy konsekwentnie bronili integralności ogromnego wielonarodowościowego cesarstwa rosyjskiego, jednocześnie sprzeciwiając się utworzeniu „imperialistycznego" państwa polskiego w jakimkolwiek kształcie, poza zredukowanym do minimum. Jednak zabawa w „przezywanie" bynajmniej na tym się nie kończyła. Litwini, Białorusini, Ukraińcy i Czesi mieli się wszyscy przyłączyć do ogólnego chóru głosów przeciwko polskiemu imperializmowi. Natomiast polscy imperialiści ze swej strony proklamowali „imperializm litewski" na Litwie, „imperializm ukraiński" w Galicji i „imperializm czeski" na Śląsku Cieszyńskim. Ostatecznie Polacy zjednoczyli się z Litwinami i Ukraińcami we wspólnym proteście przeciwko pojawieniu się „imperializmu białoruskiego" na Podlasiu i Polesiu. (Nie wiadomo, czy imperialiści polscy kiedykolwiek zdali sobie sprawę ze śmiertelnego zagrożenia, jakim byli imperialiści żydowscy z Pińska). Punkt szczytowy osiągnięto 13 października 1944 r. podczas spotkania na Kremlu, kiedy to nie kto inny tylko sam Józef Stalin oskarżył przedstawiciela polskiego rządu emigracyjnego, Stanisława Mikołajczyka, o to, że jest „imperialistą". Od tamtego czasu „imperializm" zdążył się już przerodzić w naładowane emocjami chwytliwe słówko, którego każdy używa, jak i kiedy mu się podoba.

Rozłamy powstające w wyniku działania ruchów narodowościowych nie pozostawały oczywiście nie zauważone i nie brak było polskich przywódców, którzy próbowali im przeciwdziałać. Idee federalistyczne były szczególnie żywe w obozie Piłsudskiego, a jawny wyraz znalazły w pismach Leona Wasilewskiego (1870–1936), redaktora teoretycznego organu socjalistów „Przedświt" oraz autora dzieł *Litwa i Białoruś* (1912) i *Ukraińska sprawa narodowa* (1925). Uznając prawo każdego narodu do samostanowienia o swych losach, Polacy reprezentujący tę orientację polityczną wywodzili, że taka czy inna forma federacji wielonarodowościowej jest konieczna w Europie Wschodniej, jeśli ma się skutecznie wystąpić przeciwko przytłaczającej przewadze w dziedzinie sił wojskowych i środków technicznych, jakimi dysponują wielkie imperia. Przetrwanie uciskanych narodów tego rejonu świata wy-

maga od wszystkich razem i każdego z osobna pewnej dozy powściągliwości. Idee te pozostały żywe do dziś. Kłopot polegał na tym, że federalistów atakowali nie tylko ich bardziej szowinistycznie nastawieni współrodacy, którzy oskarżali ich o sprzedawanie cudzoziemcom prawa do polskości z urodzenia, ale także ewentualni partnerzy – Litwini, Białorusini i Ukraińcy, którzy – co było rzeczą zrozumiałą – niesłusznie uważali nowe ideały federalistyczne za odnowioną wersję dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Ponadto, z realiów geografii politycznej wynikało, że najbardziej bezkompromisowi przedstawiciele polskiego nacjonalizmu, a mianowicie Roman Dmowski i jego Narodowa Demokracja, najgorliwsze poparcie zyskiwali akurat ze strony tych miast – takich jak Poznań, Wilno i Lwów – w których kompromis w kwestii narodowej byłby rzeczą najbardziej pożądaną. Ludziom, zniecierpliwionym ustawicznymi antypolskimi walkami podjazdowymi rywalizujących ze sobą lokalnych nacjonalistów, wysuwana przez Dmowskiego koncepcja inkorporacji, która przewidywała przyszłą integrację wszystkich obszarów pogranicznych w obrębie całkowicie jednolitego państwa polskiego, wydawała się o wiele bardziej atrakcyjna niż proponowana przez Piłsudskiego odmienna koncepcja federalistyczna. Umiarkowania brakowało najbardziej tam, gdzie było ono najbardziej potrzebne. Warto na przykład zauważyć, że Piłsudski miał prawdopodobnie mniejszą liczbę zwolenników wśród Polaków z rodzinnego Wilna niż wśród zamieszkującej miasto ludności żydowskiej. Dla człowieka, który przywiązywał wielką wagę do polskich tradycji wspaniałomyślności i wielkoduszności, musiała to być naprawdę gorzka pigułka. Według Wasilewskiego, zdobycie Wilna przez Armię Czerwoną w lipcu 1920 r., a następnie jego przejście do Litewskiej Republiki Narodowej, było jedynym wydarzeniem, jakie pamiętał, które kiedykolwiek wzruszyło małomównego Marszałka do łez. Tak więc we wszystkich prowincjach przygranicznych strach był ojcem ekstremistycznych postaw i niezgody oraz zwiastunem mającej nastąpić tragedii[467].

Mnożąca się obfitość możliwych permutacji politycznych wśród kiełkujących narodów i partii powstających w tym okresie w prowincjach polskich wyraźnie uniemożliwiała rozwój trwałych sojuszy między potężnymi partnerami. Łatwo zauważyć, że dążenie Dmowskiego do zawarcia przymierza z Rosją przeciwko Niemcom pomyślane było jako sposób obrony Polaków przed Ukraińcami, Litwinami, Żydami *e tutti quanti* i że jego nadzieje musiały zostać zniweczone przez konkurencyjny plan Piłsudskiego, polegający na utworzeniu federacji i zakładający, że *tutti quanti* wystąpią zarówno przeciw Rosji, jak i przeciwko Niemcom. Jest to jednak dopiero początek. Trzeba sobie również uświadomić, że każdy z ruchów narodowościowych był wewnętrznie podzielony, nie tylko pod względem postaw i partii politycznych, ale także dosłownie, fizycznymi barierami granic państwowych; ponadto, każdy odłam miał własne interesy, tradycje i dążenia. Każde polskie dziecko doskonale wiedziało, że *Polonia* – jak niegdyś *Gallia* Cezara – *est omnis divisa in partes tres*. Natomiast nie wszyscy wiedzieli, że tak samo podzielone są na trzy części społeczności Ukraińców, Litwinów, Niemców i Żydów. Wyłączając z terenów „Małej Rosji” Ukraińców, którzy pozostawali pod rządami Petersburga, oraz Ukraińców z Galicji, nad którymi rządy sprawował Wiedeń, byli jeszcze Ukraińcy z Rusi Podkarpackiej, któ-

rymi rządził rząd w Budapeszcie. Życie Litwinów zamieszkujących północno-zachodnie tereny Rosji i Królestwo Kongresowe było bogatsze dzięki istnieniu społeczności litewskiej w Prusach Wschodnich. Światopogląd pewnej siebie większości niemieckiej w pruskiej części Polski różnił się zasadniczo od poglądu izolowanych mniejszości niemieckich w rosyjskiej części Polski czy w Galicji. Na tej samej zasadzie zasymilowany Żyd z Warszawy czy Krakowa pozostawał w całkowitej alienacji nie tylko wobec nie zasymilowanego i mówiącego jidysz Żyda z obszaru leżącego w obrębie „linii osiedlenia", ale także wobec mówiących po rosyjsku Żydów, czyli Litwaków, którzy od lat osiemdziesiątych zaczęli emigrować na Zachód. Tak więc zakładając istnienie trzech mocarstw rozbiorowych i pięciu głównych ruchów narodowościowych, z których każdy dzielił się na trzy sektory geograficzne, na trzy podstawowe ugrupowania taktyczne i na co najmniej trzy główne partie, dochodzi się do zadziwiającego wniosku, że u schyłku wieku polityka Polski stała w obliczu ogólnej liczby możliwych permutacji wyrażających się liczbą 3^8, czyli znacznie powyżej 19 000, jeśli uwzględnić przynależność każdej jednostki. W różnych momentach czyniono próby zjednoczenia Polaków i Rosjan przeciwko Ukraińcom, Polaków i Ukraińców przeciwko Niemcom, Rosjan i Ukraińców przeciwko Polakom i Niemcom, i tak dalej, i tak dalej. Nigdy jednak nie brano pod uwagę lub wręcz gwałcono interesy takiej czy innej lokalnej mniejszości; jeśli zdołano związać popękane nici w jednym miejscu, nieodmiennie zrywały się w jakimś innym i w efekcie nigdy nie udało się niczego naprawdę osiągnąć. (Patrz Rys. B).

Wobec tak licznych nacisków z różnych stron nacjonalizm polski chyba musiał stać się despotyczny i ekskluzywny. Był zresztą pod tym względem podobny do wszystkich swoich rywali. Zbrzydzonemu perspektywą trwałego sojuszu z potencjalnymi sojusznikami Polakowi-puryście nie pozostawało nic innego, jak marzyć o jakiejś szczególnej, poetyckiej, ale bliżej nie określonej, przyszłej wolności:

Wolność w Polsce będzie inna:
Nie szlachecko-złota,
Ni słomiana wolność gminna
Od płota do płota:

Ni słowieńsko-przepaścista
O tatarskim – czynie –
Ni ta, z której kabalista
Śni o gilotynie[468].

Cyprian Norwid (1821–83), który w tylu różnych dziedzinach wyprzedzał swoją epokę, dał wyraz tym ideom już w 1848 r. Miały się one okazywać coraz bardziej przekonywające, w miarę jak na przestrze-

ni następnych lat mnożyły się konflikty polityczne i społeczne. Wnioski nie były pocieszające. Jeśli Polska nie potrafi znaleźć takiej formy rządu, która byłaby godna jej tradycji, niech lepiej zostanie taka, jaka była:

– Jeśli ma Polska pójść nie drogą mléczną
W cało-ludzkości gromnym huraganie,
Jeżeli ma być nie d e m o k r a t y c z n ą,
To niech pod carem na wieki zostanie!

– Jeśli mi Polska ma być a n a r c h i c z n ą,
Lub socjalizmu rozwinąć pytanie,
To ja już wolę tę panslawistyczną,
Co pod Moskalem na wieki zostanie![469]

Na tej samej zasadzie najgroźniejsze były nie oczywiste niebezpieczeństwa, spowodowane przez wyzysk i ucisk, lecz rozprzestrzeniająca się podstępna korupcja i obojętność:

Z wszelakich kajdan, czy? te są
Powrozowe, złote czy stalne?...
Przesiąkłymi najbardziej krwią i łzą. –
N i e w i d z i a l n e![470]

Tymczasem zaś ratunku dla narodu miano szukać w pracy. Jak pisał Norwid w *Promethidionie* (1852), „bo piękno na to jest, by zachwycało. Do pracy – praca, by się zmartwychwstało". W innym miejscu definiuje naród jako „wewnętrzny związek pokrewnych sobie ras", innymi słowy, jako wspólnotę moralną, a nie etniczną czy polityczną. Naród tworzy się z ducha, z woli, z wolności, podczas gdy państwo powstaje z ciała, czy raczej z zewnętrznych elementów świata, z niewoli. Według takiego rozumowania, Polska była narodem, podczas gdy Rosja była „formalnym stanem", a więc po prostu „stanem rzeczy", którego cechą był całkowity rozbrat między ludem i tymi, którzy nim rządzą. W ten sposób Norwid łączył ze sobą tendencje „mesjanistyczne" i „organiczne" w życiu narodu. Jego poglądy były głęboko chrześcijańskie i w ostatecznym rozrachunku – optymistyczne. Natomiast prognoza na najbliższą przyszłość przedstawiała się mętnie i niejednoznacznie. Choć może się to wydać paradoksalne, Norwid sugerował, że ponowne utworzenie państwa może nie być rzeczą w pełni pożądaną.

Upodobniając się do innych narodów, a więc podejmując zobowiązania wobec świata i godząc się na rozważania nikczemnych kompromisów, Polacy utraciliby swoje szczególne powołanie. Gdyby Nowa Jerozolima naprawdę stała się rzeczywistością, Mesjasz stałby się zbyteczny. Być może – jak wielu grzeszników – Polacy istotnie modlą się, aby ich Bóg wybawił – ale jeszcze nie w tej chwili[471].

W całej Europie z pewnością nie oczekiwano powszechnie, że Polska może się odrodzić. W 1896 r., gdy młody Alfred Jarry wystawiał w Paryżu dzieło, które uważa się często za punkt wyjściowy surrealizmu w sztuce dramatycznej oraz początek teatru absurdu, najwyraźniej celowo osadził akcję Króla Ubu w Polsce. Jak wyjaśnił ogłupiałej publiczności, „*L'action se passe en Pologne, c'est-à-dire, nulle part*"[472]. Dla przeciętnego wykształconego Europejczyka „Polska" była akurat tak samo prawdziwa, jak wszystkie mityczne królestwa przeszłości, od Dipsodii po Camelot[473]. Według innej uporczywie utrzymującej się legendy, równie surrealistyczne przedstawienie odgrywano regularnie w Konstantynopolu, z całą ogromną powagą tradycyjnego ceremoniału. Na dworze Najwyższej Porty podczas zgromadzeń korpusu dyplomatycznego szef protokołu miał pono wzywać jego ekscelencję „ambasadora Lechistanu", aby się przedstawił zebranym. Jeden z jego pomocników występował wówczas do przodu i oświadczał, że ambasador Polski składa wyrazy szacunku, z ubolewaniem zawiadamiając o swej nieobecności „z powodu chwilowej niedyspozycji"[474].

Tak nadchodził „dzień trzeci". I tylko niewielu było gotowych, aby go powitać.

W okresie po r. 1918 wcześniejsze tradycje polskiego nacjonalizmu przetrwały w stanie niemal nienaruszonym. Choć zostało utworzone niepodległe państwo polskie, nie trwało ono tak długo, aby mogło dać początek wielu ideom o trwałej doniosłości. Choć mocarstwa rozbiorowe same uległy zagładzie, zarówno Niemcy, jak i Rosja wkrótce odrodziły się w nowym kształcie. Na scenie międzynarodowej XX w. Trzecia Rzesza usiłowała przewyższyć wszelkie najbardziej ekspansjonistyczne plany państw centralnych, podczas gdy Związek Sowiecki zdobył sobie w Europie Wschodniej supremację, o której Rosja carska nie mogła nawet marzyć. Chociaż Polacy uzyskali znaczne możliwości decydowania o swoich sprawach wewnętrznych, w dalszym ciągu byli zmuszani do współzawodnictwa z rywalizującymi z nimi narodami, zarówno w granicach Drugiej Rzeczypospolitej, jak i w obrębie bloku socjalistycznego. Podstawowe problemy przeciwstawienia się przeważającej sile bezlitosnych sąsiadów i sprzymierzenia się przeciwko nim z odpowiednimi sojusznikami są dziś – *mutatis mutandis* – równie doniosłe, jak sto lat temu. Trudna sytuacja Rzeczypospolitej Ludowej po drugiej wojnie światowej przypomina pod tym względem położenie jej licznych poprzednich wcieleń z XVIII i XIX w. W skali całości ery nowożytnej dwadzieścia lat prawdziwej niepodległości narodowej w okresie od 1918 do 1939 r. to wyjątkowy i krótki epizod. Według słów Stanisława Cata-Mackiewicza, „nieszczęśliwy ten

naród, dla którego niezawisłość jest tylko przygodą”[475].

Wydarzenia drugiej wojny światowej były czymś bez porównania gorszym niż wszystko, co kiedykolwiek musiał znieść polski naród. W porównaniu z postępowaniem Niemców i Rosjan wszystkie karygodne czyny ich pruskich, austriackich czy carskich poprzedników wydają się pozbawione wszelkiego znaczenia. W wieku dziewiętnastym Polacy znaleźli się w sytuacji, w której pozbawiono ich wszystkich należnych im praw. W wieku dwudziestym natomiast stanęli w obliczu narodowej zagłady. Jeśli niegdyś przyrównywano Polskę – dając nieco upust fantazji – do Kalwarii, to teraz stała się prawdziwą Golgotą.

---

[409] Jak należałoby się spodziewać, niemal wszystkie sztandarowe prace pisane na Zachodzie na temat nacjonalizmu zajmują stanowisko wrogie wobec Polski, nadają tej kwestii status „drugorzędny” lub wręcz ją ignorują. Patrz: C. J. Hayes, *The Historical Evolution of Modern Nationalism*, Nowy Jork 1931; E. Khedourie, *Nationalism*, Londyn 1960; F. Ponteil, *L'éveil des nationalites et le mouvement liberal, 1815–48*, Paryż 1960; A. D. Smith, *Theories of Nationalism*, Londyn 1971. Najbardziej przystępnym wprowadzeniem do kwestii polskiego nacjonalizmu napisanym w języku angielskim jest praca Petera Brocka, *Polish Nationalism*, w: *Nationalism in Eastern Europe*, red. P. Sugar, I. Lederer, Seattle 1969, s. 310–372. Patrz także K. Symmons-Symonolewicz, *Nationalist Movements: a comparative view*, Meadwill, Pa., 1970. Esej Lorda Actona *O narodowości* (1862), w którym autor twierdzi, że współczesny nacjonalizm zaczął się od rozbiorów Polski, zamieszczony jest w jego *History of Freedom and other essays*, Londyn 1907. Patrz także G. E. Fasnacht, *Lord Acton on Nationality and Socialism*, Londyn 1949.

[410] Tekst oryginału Norman Davies ukończył w 1979 r., pierwsze wydanie w języku angielskim ukazało się w r. 1981, a uzupełnienia pochodzą z r. 2005 (przyp. tłum.).

[411] Helmuth von Moltke, *Poland, a historical sketch*, Londyn 1855; J. H. Sutherland Edwards, *The Polish Captivity: an account of the present position of the Poles*, Londyn 1863, t. 1, 2; Georg Brandes, *Poland: a study of the country, people and literature*, Londyn 1903.

[412] Adam Mickiewicz, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, opr. Z. Dokurno, Warszawa 1982, s. 211 i nn.

[413] Kazimierz Brodziński, *Na dzień Zmartwychwstania Pańskiego r. 1831*, w: *Poezje*, Wrocław 1959, s. 239.

[414] W sprawie wyników najnowszych badań w tym zakresie patrz H. Seton-Watson, *Nations and states*, Londyn 1977; ze źródeł polskich: J. Wiatr, *Naród i państwo*, Warszawa 1973.

[415] Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Księga I, w. 1.

[416] Patrz S. Kieniewicz, *Rozwój polskiej świadomości narodowej w XIX wieku*, w: *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie 17–21 września 1968 r. Referaty*, Warszawa 1968, s. 259–270.

[417] Patrz R. F. Leslie, *The Polish Question*, Stowarzyszenie Historyków, Londyn 1964, wraz z bibliografią; M. Handelsman, *Sprawa polska w XIX wieku*, w: *Dzieje polityczne i społeczne XIX wieku*, red. E. Driault, G. Monod, Warszawa 1916, s. 521–568. Nieco uwagi poświęcają sprawom międzynarodowym autorzy dwóch sztandarowych prac na temat historii XIX w.: M. Kukiel, *Dzieje Polski porozbiorowe, 1795–1921*, Londyn 1961, oraz P. Wandycz, *The Lands of Partitioned Poland, 1795–1918*, Seattle 1975. Patrz także H. Fraenkel, *Poland: the Struggle for Power 1772–1939*, Londyn 1946.

[418] Patrz W. H. Zawadzki, *Prince Adam Czartoryski and Napoleonic France, 1801–1805: a study in political attitudes*, „Historical Journal”, XVIII (1975), nr 2, s. 245–277.

[419] P. Wandycz, *The Benes–Sikorski Agreement*, „Central European federlist”, I (1953). Patrz niżej, przyp. 832 w rozdz. XX, t. II

[420] Pieśń – z cytowanym tu tekstem – jest hymnem narodowym od zamachu Piłsudskiego w 1926 r. W wersji oryginalnej, ułożonej w 1797 r. przez Józefa Wybickiego do popularnej melodii ludowej, pierwsza linijka brzmiała: „Jeszcze Polska nie umarła”, jednakże sugestia, że państwo polskie mogło umrzeć z przyczyn naturalnych, zamiast zginąć w walce, zaatakowane przez wrogów, później wydała się nie do przyjęcia. Zmiana słowa „umarła” na „zginęła” pociągnęła za sobą konieczność wprowadzenia innych drobnych poprawek dla zachowania rytmu i rymu.
J. Willaume, *Jeszcze Polska*, w: S. Russocki, S. K. Kuczyński, J. Willaume, *Godło, barwy i hymn Rzeczypospolitej. Zarys dziejów*, Warszawa 1970, s. 231–314.

[421] J. Dąbrowski, *Polacy w Anglii i o Anglii*, Kraków 1962, s. 188.

[422] *Poezja barska*, wyd. K. Kolbuszewski, Biblioteka Narodowa, seria I, nr 108, Kraków 1928, s. 45–46. Patrz także J. Maciejewski, *Literatura barska*, w: *Przemiany tradycji barskiej. Studia*, Kraków 1972.

[423] Hymn „Boże, coś Polskę” został skomponowany w 1816 r. przez księdza Alojzego Felińskiego (1771–1820) jako *Hymn na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego*, a następnie nieco zmodyfikowany. W latach 1918–39 i ponownie po r. 1945, na oficjalne żądanie władz, ostatni wiersz został zmieniony na: „Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie!” Wielu ludzi jednak nadal trzymało się dawnej tradycyjnej wersji.
Alojzy Feliński, *Hymn na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego: z woli Naczelnego Wodza Wojsku Polskiemu do śpiewu poddany*, w: *Z głębokości... Antologia polskiej modlitwy poetyckiej*, oprac. A. Jastrzębski, A. Podsiad, Warszawa 1974, s. 254–255.

[424] P. Brock, op. cit., s. 337–338.

[425] Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 797, zwłaszcza część III: *Doba nowopolska*. Patrz także A. P. Coleman, *Language as a factor in Polish Nationalism*, „Slavonic and East European Review”, XIII (1934), nr 37, s. 155–172.

[426] Z ogólnych przeglądów literatury polskiej XIX w. należy wymienić pracę Juliana Krzyżanowskiego *Dzieje literatury polskiej*, Warszawa 1969; z prac w języku angielskim: M. Kridl, *Survey of Polish Literature and Culture*, Haga 1956, i C. Miłosz, *A History of Polish Literature*, Londyn 1969.

[427] C. Backvis, *Polish Tradition and the Concept of History*, „Polsih Review", VI (1961), s. 125–158; M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978.

[428] M. Czapska, *Franciszek Xawery Duchiński*, w: *Polski słownik biograficzny*, Kraków 1946, t. 5, s. 441–443; F. Duchiński, *Peuples aryas et tourans*, Paryż 1864; patrz także H. Paszkiewicz, *Are the Russians Slavs?*, „Antemurale" XIV (1970), s. 59–84.

[429] A. Pawiński PA, *W sprawie narodowości Kopernika*, Warszawa 1873. Patrz także I. Polkowski, *Żywot Kopernika*, Gniezno 1873, i L. Prowe, *Nicolaus Coppernicus*, Berlin–Lipsk 1883.

[430] Patrz *Frederic Chopin*, red. A. Walker, Londyn 1966.

[431] S. Kieniewicz, *La pensée de Mazzini et le mouvement national slave*, w: *Atti del Convegno: Mazzini et l'Europa*, Rzym 1974, s. 109–123; A. Lewak, *Ideologia polskiego romantyzmu politycznego a Mazzini*, Warszawa 1934, przedruk w: „Przegląd Historyczny", XXXVII (1948), s. 311–321.

[432] Np. W. Kuhne, *Graf August Cieszkowski: ein Schüler Hegels und des deutschen Geistes*, Lipsk 1938.

[433] Lojalizm, Powstanie i Ugoda to określenia specyficznie polskie, których nie można oddzielać od ich specyficznego polskiego kontekstu. Polski Lojalizm ma coś wspólnego z Lojalizmem Amerykańskim Epoki Rewolucyjnej, a także z Lojalizmem Irlandzkim, nie jest jednak lojalizmem w tym sensie, w jakim się ten termin powszechnie rozumie w Anglii. Polskie pojęcie Powstania bywało często utożsamiane z pojęciem politycznej „Rewolucji", ale pojawienie się pod koniec dziewiętnastego stulecia rewolucjonistów społecznych, którzy zdecydowanie występowali przeciwko idei powstań narodowych, odebrało temu porównaniu wszelką zasadność. „Ugoda" pojawia się często w znaczeniu: „Realizm" lub „Kompromis". Słowo to pochodzi od czasownika „ugodzić się", czyli dosłownie: „ubić interes".

[434] *Szczęsny Potocki*, w: S. Kieniewicz, *Dramat trzeźwych entuzjastów*, Warszawa 1964, s. 13.

[435] S. Kieniewicz, *Ludwik Mierosławski (1814–1878)*, w: *Polski słownik biograficzny*, Kraków 1975, t. 20, s. 812–815; *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972. Patrz także M. Żychowski, *Ludwik Mierosławski, 1814–1878*, Warszawa 1963.

[436] Cyprian Norwid, *Siła ich – fraszka*, w: *Dzieła zebrane* (Wiersze), t. 1, wyd. J. W. Gomulicki, Warszawa 1966, s. 310.

[437] Juliusz Słowacki, *Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle* (Florencja 1838), w: *Dzieła wszystkie*, t. 3, Lwów 1924, s. 161–162.

[438] W. Karpiński, M. Król, *Sylwetki polityczne XIX wieku*, Kraków 1974, s. 17. Patrz także K. Krzemień-Ojak, *Maurycy Mochnacki: program kulturalny i myśl krytyczno-literacka*, Warszawa 1975, i J. Szacki, *Historia jednego romansu*, Warszawa 1964.

[439] A. Liebich, *Selected Writings of August Cieszkowski*, Nowy Jork 1979. Patrz także L. Trzeciakowski, *The Conception of Peace and Universal Peace of August Cieszkowski, 1814–1894*, „Polish Western Affairs", XV (1974), s. 224–231; A. Cieszkowski, *The Desire of all Nations* (skrócona wersja pracy *Ojcze nasz*), tłum. W. J. Rose, Londyn 1919.

[440] Por. A. Walicki, *Filozofia a mesjanizm. Studia z dziejów filozofii i myśli społeczno-religijnej romantyzmu polskiego*, Warszawa 1970; F. Warrain, *L'oeuvre philosophique de Hoene Wronski*, Paryż 1933.

[441] Aleksandra Piłsudska, *Wspomnienia*, Londyn 1985, s. 55–57; wydane także po angielsku jako *The memoirs of Mme Piłsudski*, Nowy Jork 1940.

[442] Władysław Broniewski, *Mazurek Szopena*, w: *Poezje*, Warszawa 1959, s. 76.

[443] Stefan Żeromski, *Sen o szpadzie*, Kraków 1915, s. 8–11.

[444] Karol Świdziński, *Naprzód pracą*, w: *Zbiór poetów polskich XIX wieku*, t. 3, ułożył i oprac. P. Hertz, Warszawa 1962, s. 665–668.

[445] Aleksander Wielopolski, *List szlachcica polskiego do księcia Metternicha*, cyt. w: W. Karpiński, M. Król, op. cit., s. 78.

[446] W. Spasowicz, *Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego (1880)*, cyt. w: W. Karpiński, M. Król, op. cit., s. 100.

[447] Bolesław Prus, *Kronika tygodniowa. Nasze obecne położenie*, „Tygodnik Ilustrowany" (1909) nr 43, s. 879; nr 46, s. 936.

[448] Bolesław Prus, *Dzieci* (1909), Jerozolima 1944, s. 243–244.

[449] W. Smoleński, *Szkoły historyczne w Polsce. Główne kierunki poglądów na przeszłość*, w: *Pisma historyczne*, Kraków 1901, s. 329–332.

[450] S. Kieniewicz, *Dramat trzeźwych entuzjastów*, op. cit. Patrz także S. Blejwas, *The origins and practice of Organic Work in Poland 1795–1863*, „Polish Review", XV (1970), nr 4.

[451] A. Micewski, *Roman Dmowski*, Warszawa 1971.

[452] A. Piłsudska, op. cit., s. 144. Patrz także T. Ładyka, *PPS (Frakcja Rewolucyjna) w latach 1906–1914*, Warszawa 1960.

[453] W. F. Reddaway, *Marshal Piłsudski*, Londyn 1939; W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski*, cz. I: 1867–1901, cz. II: 1901–1908, Warszawa 1938. Wiarygodnym źródłem informacji na temat kariery Józefa Piłsudskiego jest praca Wacława Jędrzejewicza *Kronika życia Józefa Piłsudskiego, 1867–1935*, Nowy Jork 1977–78, t. 1, 2.

[454] M. Kukiel, *Czartoryski and European Unity, 1770–1861*, Princeton 1955.

[455] Patrz S. Małachowski-Łempicki, *Wykaz polskich lóż wolnomularskich 1738–1821*, Kraków 1930.

[456] Patrz R. A. Rothstein, *The Linguist as Dissenter: Jan Baudouin de Courtenay*, w: *For Wiktor Weintraub: Essays in Polish Literature, Language and History*, Haga 1975, s. 391–405; także *Jan Baudouin de Courtenay 1845–1929*, w: *Portrety uczonych polskich*, red. A. Biernacki, Kraków 1974; W. Doroszewski, *Jan Baudouin de Courtenay. Z dziejów polonistyki warszawskiej*, Warszawa 1964; I. Spustek, *J. Baudouin de Courtenay a carska cenzura*, „Przegląd Historyczny", III (1961), s. 112–126.

[457] Por. *Krakowski komisarz policji na służbie carskiego wywiadu: korespondencja... 1882–1884*, wyd. L. Baumgarten, Kraków 1967.

[458] Jan Słomka, *Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych*, Kraków 1929.

[459] Georg Brandes, op. cit., s. 105, 114.

[460] Gustaw Ehrenberg, *Szlachta w roku 1831*, w: *Język polski: mowa rodzinna*, Warszawa 1986, s. 74. Ehrenberg był synem cara Aleksandra I i Polki, wdowy, Heleny Rautenstrauch. Wychowywał się w Warszawie, wykształcenie odebrał w Krakowie. Po raz pierwszy został aresztowany w 1838 roku, w roku 1859 wrócił do Polski, gdzie natychmiast powtórnie osadzono go w więzieniu. Przebywając na zesłaniu, zajmował się tłumaczeniem na język polski poezji Dantego i Szekspira.

[461] Patrz S. Dubnow, *History of the Jews in Poland and Russia*, Filadelfia 1916–20, t. 1–3.

[462] Cyt. w: R. A. Rothstein, op. cit., s. 399 (patrz także wyżej, przyp. 457 w tym rozdziale).

[463] Patrz A. E. Senn, *The Emergence of Modern Lithuania*, Princeton 1959; także *Encyklopedia Lituanica*, red. S. Sužiedelis, J. Jaksztas, Boston 1970, t. 1–6.

[464] Patrz N. P. Vakar, *Belorussia: the making of a nation*, Cambridge, Mass., 1956.

[465] Patrz W. E. D. Allen, *The Ukraine: a History*, Cambridge 1940; M. Khrushevsky, *A History of the Ukraine*, New Haven 1941.

[466] W. J. Rose, *Czechs and Poles as neighbours*, „Journal of Central European Affairs", II (1941), s. 153–171.

[467] Patrz L. Wasilewski, *Sprawy narodowościowe w teorii i w życiu*, Warszawa 1929; K. Grünberg, *Polskie koncepcje federalistyczne 1864–1918*, Warszawa 1971.

[468] Cyprian Norwid, *Wolność w Polsce będzie inna*, w: *Pieśni społecznej cztery strony*, w: *Pisma wszystkie*, t. 3, Warszawa 1971, wyd. J. W. Gomulicki, s. 345. Wiersz kończy się następującą strofą:
„Wolność będzie z dobrej woli
Jak w pieśni rymowéj,
Gdzie i z nutą myśl swawoli,
I nuta gra słowy".

[469] Cyprian Norwid, *Fraszka (I)*, w: *Księga cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku*, oprac. P. Hertz, W. Kopaliński, Warszawa 1975, s. 334–335.

[470] Cyprian Norwid, *Zagadka*, ibidem, s. 345.

[471] Na temat Norwida patrz G. Gomori, *Cyprian Norwid*, Nowy Jork 1974; A. Lisiecka, *Norwid poeta historii*, Londyn 1973; Z. Łapiński, *Norwid*, Kraków 1971; T. Domaradzki, *Le symbolisme et l'universalisme de C.K. Norwid*, Québec 1974.

[472] Alfred Jarry, Ubu Roi (1896), w: *Tout Ubu*, Paryż 1962, s. 12: *Quant à l'action, qui va commencer, elle se passe en Pologne, c'est-à-dire, nulle part.*

[473] Dipsodia – kraj podbity przez Pantagruela, do którego przeniósł on kolonistów utopijskich. Camelot – miejsce, w którym znajdował się zamek legendarnego króla Artura i jego Rycerzy Okrągłego Stołu (przyp. tłum.).

[474] J. Reychman, *Życie polskie w Stambule w XVIII wieku*, Warszawa 1959, rozdz. 8.

[475] S. Cat-Mackiewicz, *Historia Polski od 11 listopada 1918 do września 1939 r.*, Londyn 1941, s. 347.

Rozdział II

ROSSIJA

Zabór rosyjski (1772–1918)

„Rosyjska Polska” to nazwa, która nie pojawia się ani w rosyjskich, ani w polskich podręcznikach historii. Jako określenie terytoriów byłej Rzeczypospolitej Polski i Litwy, przyłączonych do cesarstwa rosyjskiego, jest to jednak nazwa dość adekwatna – podobnie jak nazwy „brytyjska Irlandia”, „austriackie Niderlandy”, „hiszpańskie Włochy” czy – we wcześniejszym okresie – „polska Ukraina”. Była ona jednak nie do przyjęcia zarówno dla rosyjskiej administracji, jak i dla nowych poddanych cara. Według obowiązującej oficjalnie fikcji, rozbiory przywracały Rosji integralną część jej pradawnego dziedzictwa. W 1793 r. wybito na cześć Katarzyny II medal z napisem „Odzyskałam to, co wydarto”[476]. Mimo że jeszcze na początku dziewiętnastego wieku można natrafić na określenia w rodzaju „prowincje polskie” czy „prowincje odłączone od Polski i zjednoczone z Rosją”, rosyjskich urzędników nauczono myśleć w kategoriach „regionu zachodniego” czy „ziem odzyskanych”. W ich oczach „Polska” przestała istnieć. Była swego rodzaju historyczną aberracją, która przez osiemset lat swego istnienia zdołała jakimś sposobem sprowadzić naród z dróg prawdziwej lojalności i o której najlepiej byłoby zapomnieć. Wyłączając okres interludium w postaci Królestwa Kongresowego w latach 1815–64, rosyjska administracja z najwyższą niechęcią przyznawała, że którakolwiek część cesarstwa ma cokolwiek wspólnego z odrębnym bytem zwanym Polską. Ale w umysłach Polaków to właśnie „Polska” pozostała rzeczywistością, podczas gdy „Rossija” jawiła się im jako coś obcego i narzuconego. Dla patriotów Polska była polska. Nazwa „rosyjska Polska” była dla nich wewnętrzną sprzecznością – podobnie jak „irlandzka Anglia”, „francuskie Niemcy” czy „chińska Rosja”. Kiedy była im potrzebna jakaś etykietka, mówili o zaborze rosyjskim.

Zabór rosyjski rozrastał się stopniowo, obejmując ziemie położone na zachód od terenów oddanych Moskwie na mocy rozejmu w Andruszowie w 1667 r. – środkowego dorzecza Dniepru, Kijowa i lewobrzeżnej Ukrainy. Praktycznie rzecz biorąc, od r. 1737 obejmował Księstwo Kurlandii, którego panującą dynastię zastępowali czasami mianowani przez Rosję namiestnicy. Po pierwszym rozbiorze został powiększony o Połock, Witebsk, Mścisław i południowo-wschodnie tereny województwa mińskiego; w wyniku drugiego rozbioru z r. 1793 – o prawobrzeżną Ukrainę z województwem kijowskim, Bracławiem, Podolem i Wołyniem oraz o część województw brzeskiego, mińskiego i wileńskiego; po trzecim rozbiorze w r. 1795 – o pozostałe ziemie Wielkiego Księstwa aż po linię Bugu i Niemna. Po r. 1864 wchłonął Królestwo Polskie, które – nazwane „Priwislinskim Krajem" – pozostawało teraz pod rządami Rosji jako część cesarstwa.

Wysunięte bardziej na wschód obszary rosyjskiej Polski były „polskie" jedynie w sensie przedrozbiorowym: ich tradycje rozwinęły się w ramach wielonarodowościowego społeczeństwa dawnej Rzeczypospolitej. Natomiast tereny położone na zachód były polskie tak w sensie etnicznym, jak i językowym. Większość miast – nawet na wschodzie – takich jak Wilno, Dyneburg, Mińsk, Pińsk czy Kamieniec – zachowało wyraźny polski koloryt. Jednakże w oczach świata cały ten rejon przybierał z wolna miano „zachodniej Rosji". Pod koniec dziewiętnastego wieku żaden Rosjanin nie był już skłonny mówić o „Polsce" – chyba że chciałby tę nazwę zastosować jako nieformalne określenie krainy geograficznej położonej na zachód od Bugu.

Jeśli użyć wprowadzonych później terminów administracyjnych, w okresie największej rozległości terytorialnej rosyjska Polska obejmowała gubernie wileńską, grodzieńską, kowieńską, witebską, mohylewską, wołyńską, podolską i kijowską oraz, od roku 1866, również dziesięć guberni „Priwislinja": Warszawę, Kalisz, Płock, Piotrków, Radom, Kielce, Lublin, Siedlce, Łomżę i Suwałki[477]. (Patrz Mapa 1).

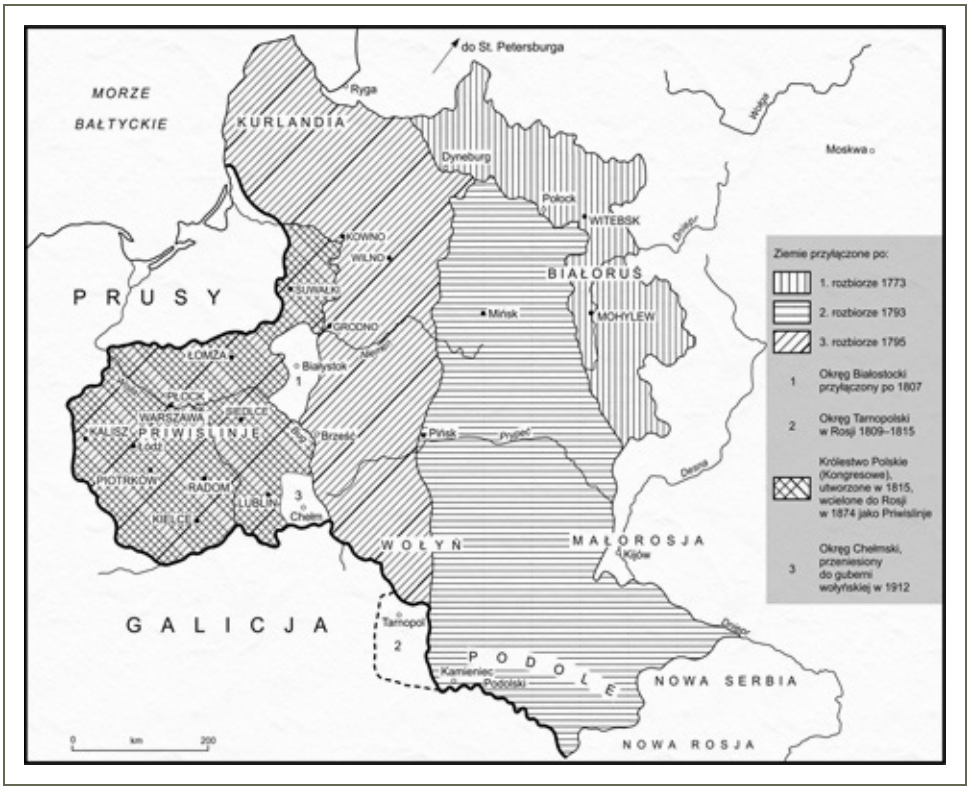

Mapa 1. Zabór rosyjski (1773–1915)

Postawy polityczne w Rosji ogniskowały się wokół trzech zasad – prawosławia, *samodierżawija* (autokracji) i *narodnosti* (narodowości). Swymi korzeniami zasady te sięgały głęboko w przeszłość imperium moskiewskiego, stanowiąc inspirację dla powstania instytucji tworzonych w okresach reform Piotra I i Katarzyny Wielkiej. W okresie panowania Mikołaja I (1825–55) wykrystalizowały się, nabierając kształtu ustalonej ideologii, zwanej „oficjalną narodowością". Za panowania różnych carów różnie rozkładały się punkty ciężkości, a interpretacja trzech podstawowych zasad podlegała w różnych okresach znacznym fluktuacjom. Paweł I (1796–1801) narzucił zupełnie inny ton niż jego matka Katarzyna (1762–96); Aleksandra I (1801–25), Aleksandra II (1855–81) i Mikołaja II (1894–1917) przedstawiano jako władców liberalnych, którzy za sprawą bądź własnych inklinacji, bądź też z konieczności wprowadzali w swoje rządy pewną elastyczność, podczas gdy Aleksandrowi III (1881–94) przypisywano powrót do twardego kursu Mikołaja I. Sądy tego rodzaju są jednakże bardzo względne i odnosić je można jedynie do rosyjskiej skali wartości. Według norm europejskich, wszyscy carowie byli despotami, a ich poglądy różniły się tylko o tyle, że jedni byli bezwzględnie twardzi, inni zaś nieco bardziej ludzcy. Zupełnie ich nie interesował liberalizm w takim sensie, w jakim pojmowano go na Zachodzie, gdzie wola władcy wymaga zgody rządzonych. Zasiadali przy pulpicie kontrolnym ciężkiej machiny rządowej, której obsługę stanowiła zamknięta elita, ożywiana ideałami pozostającymi o dziesiątki, jeśli nie setki lat w tyle za ideałami kręgów intelektualnych i obarczona własną inercją. W odniesieniu do polskich poddanych wszyscy oni zgodnie uznawali za pożądane te same proste cele: ostateczną asymilację, integrację, konformizm i normalizację. Ich polityka zmierzała do przekształcenia Polaków w „prawdziwych chrześcijan, lojalnych obywateli i dobrych Rosjan", a różnice dotyczyły jedynie tempa, taktyki i metod. Wszyscy opowiadali się za programem „wiary, tronu i ojczyzny", które-

go najbardziej wytrwałym realizatorem był chyba Siergiej Uwarow, długoletni minister oświaty publicznej Mikołaja I. W 1843 r., po dziesięciu latach sprawowania urzędu, którego celem, w jego własnym przekonaniu, było przekształcenie poddanych cara w „godne narzędzia rządu", Uwarow podsumowywał osiągnięcia tego dziesięciolecia w następującym raporcie skierowanym do cara:

> *Pośród gwałtownego schyłku instytucji obywatelskich i religijnych w Europie, w epoce powszechnego szerzenia się destrukcyjnych idei (...) niezbędnym było ustanowienie dla naszej ojczyzny silnych fundamentów, na których można by oprzeć dobrobyt, siłę i życie narodu. Niezbędnym było odnalezienie owych zasad, które składają się na niepowtarzalny charakter Rosji i które jedynie do Rosji należą: zebranie w jedną całość świętych szczątków Narodowości Rosyjskiej i przytwierdzenie ich do kotwicy naszego zbawienia. Na szczęście Rosja zachowała żywą wiarę w święte zasady, bez których nie może prosperować, nabierać sił ani żyć. Szczerze i głęboko związany z Kościołem swych ojców, Rosjanin tradycyjnie uważał tę wiarę za gwarancję szczęścia społecznego i rodzinnego. Pozbawiony miłości dla wiary przodków naród – w tej samej mierze, co jednostka – skazany jest na zagładę. Oddany swej Ojczyźnie Rosjanin tak samo nie zgodzi się na utratę jednego choćby dogmatu naszego prawosławia, jak na kradzież jednej choćby perły z Korony Cara. Autokracja stanowi podstawowy warunek politycznej sytuacji Rosji. Rosyjski olbrzym opiera się na niej jak na kamieniu węgielnym swej potęgi (...). W parze z tymi dwiema zasadami idzie trzecia, nie mniej doniosła, nie mniej potężna: zasada narodowości...*[478]

W uznaniu zasług Uwarow został mianowany hrabią, a jako herbowe motto otrzymał słowa „Prawosławie, Autokracja, Narodowość". Jego idee nie były jednak bynajmniej czymś oryginalnym. Przebrane w bardziej jaskrawe szaty, były to te same zasady, które istniały w Rosji na długo przed nim i które miały przetrwać jeszcze długo po nim.

Zasada prawosławia wywodziła się ze szczególnej pozycji, jaką w systemie politycznym Rosji nadawano prawosławnemu chrześcijaństwu. W czasach Księstwa Moskiewskiego, kiedy rodzima ludność składała się w przeważającej mierze z prawosławnych mieszkańców Wielkorosji, Kościoła nie identyfikowano w pełni z państwem. Ale później, w wiekach XVII i XVIII, gdy państwo wchłaniało ogromne społeczności nierosyjskie i nieprawosławne, świadomie przekształcano go w departament stanu i używano jako agentury politycznego przymusu. Religię, która tradycyjnie kładła nacisk na cnoty spokoju, kontemplacji i tolerancji, systematycznie wypaczano i wykorzystywano w dążeniu do społecznej jednolitości i nietolerancji. I rzeczywiście: jej własny kodeks duchowej uległości uczynił z niej łatwą ofiarę w rękach politycznych manipulatorów, podczas gdy głęboka mistyczna pobożność, jaka panowała w najwyższych kręgach dworu i biurokracji, spowodowała, że jej najżarliwsi wyznawcy

czuli się szczerze dotknięci zasięgiem pluralizmu religijnego. Począwszy od r. 1721, kiedy zniesiono dawny patriarchat, najwyższy organ Kościoła – Najświętszy Synod – podlegał bezpośrednio carowi i carskiemu najwyższemu prokuratorowi. Od tego czasu sprawy Boga i Wieczności były nierozdzielnie związane ze sprawami cesarstwa rosyjskiego. Odstępstwo od religii równało się zdradzie. Uparci schizmatycy i zatwardziali ateiści mieli zostać zwalczeni i wykorzenieni w imię miłosierdzia – nie tylko jako heretycy, ale także jako wrogowie ustalonego ładu społecznego i politycznego. Podobnie jak często w historii cywilizacji rosyjskiej, najwyższych ideałów użyto dla usprawiedliwienia najzwyklejszych aktów przemocy.

W praktyce zasada prawosławia uderzyła najsilniej w tych, których przekonania były najbliższe dogmatom religii panującej, chociaż się z nimi ściśle nie pokrywały. Muzułmanów na ogół pozostawiano w spokoju, z protestantami natomiast łatwo ustalono *modus vivendi*. Ze stosunkowo większą podejrzliwością traktowano Żydów i członków Kościoła rzymskokatolickiego, którzy wyznawali swoje własne „ortodoksje". Natomiast wobec grekokatolickich unitów rozpalano uczucia bezgranicznej nienawiści. Podczas gdy protestanci w byłej Rzeczypospolitej bez trudu znajdowali posady w służbie carskiej, a Żydzi i wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego tylko sporadycznie spotykali się z aktami dyskryminacji, unitów systematycznie prześladowano. Po trzecim rozbiorze tereny osadnictwa Żydów ograniczono do linii osiedlenia, której wschodnia granica pokrywała się z granicą dawnej Rzeczypospolitej; ale tylko w krótkich okresach – za panowania Mikołaja I i Aleksandra III – wywierano na nich jakiś nacisk w kierunku przyjmowania chrztu i przechodzenia na wiarę chrześcijańską. Katolicy stale natrafiali na przeszkody przy staraniach o awanse w wojsku czy administracji. Nad klerem sprawowano kontrolę i pozbawiano go majątków, reorganizowano diecezje, ograniczano kontakty z Rzymem. Bulli papieskich nie wolno było ogłaszać w Rosji bez zgody Petersburga, a nierzadko były one ignorowane lub odwoływane. Mimo to zakonu jezuitów nie rozwiązano, jak to miało miejsce wszędzie indziej, a jego członków cesarstwo powoływało do służby w dziedzinie oświaty. Natomiast unici nie mogli korzystać ze skutków równie niejednoznacznych postaw. Ponieważ byli potomkami wspólnot, które niegdyś pozostawały wierne wyznaniu prawosławnemu, traktowano ich nie jako heretyków, lecz jako renegatów. Katarzyna usunęła z urzędów wszystkich biskupów unickich z wyjątkiem jednego i podporządkowała hierarchię kościelną Konsystorzowi, który pozostawał w całkowitej zależności od państwa. W latach siedemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XVIII w., a potem w latach trzydziestych i sześćdziesiątych w. XIX przeprowadzano przy pomocy wojska akcje masowego przechodzenia na prawosławie. Palono książki, niszczono kościoły, mordowano księży; pod osłoną bagnetów odprawiano nabożeństwa według obrządku prawosławnego. W 1839 r. zerwano wszelkie kontakty Kościoła unickiego w Rosji z Watykanem. W r. 1875 oficjalnie anulowano samą unię brzeską. Do r. 1905, kiedy to ostatecznie został wymuszony dekret o tolerancji religijnej, praktyki religijne mogło oficjalnie uprawiać już tylko 200 tysięcy unitów. Nie ulega wątpliwości, że u podstaw wszystkich tych posunięć w sprawach religii leżały motywy natury politycznej. Z tego też powodu fikcyjną „zasadę prawosławia"

należy jako ideologię państwa starannie odgraniczyć od rzeczywistych zasad i praktyk Kościoła prawosławnego. Nie trzeba specjalnie podkreślać, że była ona pięknym zaprzeczeniem polskich tradycji pluralizmu, sumienia jednostki i tolerancji.

Zasady autokracji nie należy mylić z ogólną teorią absolutyzmu w takim kształcie, w jakim był on znany zachodniej Europie. We Francji, Hiszpanii czy Austrii absolutyzm rozwinął się jako *antidotum* na rosnące tendencje rozpadowe posiadłości i ziem lennych w okresie średniowiecza. Mimo że nieodmiennie odwoływano się w tych praktykach do Bożego błogosławieństwa, nigdy nie mogło być całkowitej zbieżności interesów między Kościołem a Państwem, między Watykanem w Rzymie a katolickimi monarchiami w różnych częściach Europy. Już sam fakt, że Fenélon czy Hobbes pisali drobiazgowe, acz dowodzące o różnicy postaw traktaty na temat teorii absolutyzmu, świadczy o toczącym się sporze z obrońcami wcześniejszych, odmiennych doktryn. Mimo nie kończących się roszczeń władców z dynastii Burbonów czy Habsburgów, ich rzeczywista władza była zawsze w mniejszym lub większym stopniu ograniczona w wyniku tlącego się wciąż oporu ze strony ugrupowań regionalnych czy społecznych. Autokracja rosyjska natomiast pochodziła w bezpośredniej linii od prymitywnego, patriarchalnego despotyzmu Księstwa Moskiewskiego. Sprawowała najwyższą władzę w kraju, gdzie właściciele majątków feudalnych nigdy nie mieli żadnej autonomicznej władzy i gdzie Kościół został całkowicie pozbawiony możliwości odgrywania jakiejkolwiek samodzielnej roli. Była nie tylko bardziej absolutna niż absolutyzm, ale także wywodziła się z innych źródeł i wywierała inne wpływy. Gdyby się chciało znaleźć jakąś paralelę w Europie Zachodniej, można by jej rolę przyrównać do zasady nieomylności papieża w Rzymie, którego polityczno-mistyczne rządy w państwach papieskich były tak słabe, jak rozległe było cesarstwo rosyjskie.

Polskim prowincjom cesarstwa autokracja przyniosła co najmniej sześć istotnych przemian w życiu politycznym. Po pierwsze, zniosła wszystkie tradycyjnie demokratyczne instytucje dawnej Rzeczypospolitej. Po drugie, wprowadziła machinę scentralizowanej administracji. Województwa zastąpiono siecią guberni, w których gubernator i dowódca wojskowy odgrywali rolę bezpośrednich reprezentantów polityki rządu. Po trzecie, dokonała reformy aparatu urzędniczego, którego członkowie byli odtąd mianowani, a nie, jak dawniej, wybierani. Jedynym obowiązkiem wszystkich – poczynając od gubernatora, a kończąc na najniższym urzędniku – było przekazywanie rozkazów z góry pod groźbą zwolnienia. Po czwarte, w miejsce niewielkich najemnych sił wojskowych, uzupełnionych kontyngentem ochotników, wprowadziła ogromną stałą armię. Po piąte, zastosowała złożone środki przymusu politycznego. Po szóste wreszcie, spowodowała zmianę najistotniejszą: zmianę stosunków między państwem a jednostką. Z powodu głęboko zakorzenionych podejrzeń Petersburga prowincje polskie nie mogły w pełni korzystać z tych ograniczonych możliwości autonomii, jakie w 1775 r. Katarzyna stworzyła miastom i jakie po r. 1864 ziemstwa (rady prowincji) przyznały większości prowincji rosyjskich. Tak więc, w sposób paradoksalny, carat żądał większego podporządkowania się i uległości od niesfornych poddanych polskich niż od pokornej rdzennej populacji rosyjskiej. A żądał nie tylko ślepego po-

słuszeństwa, ale tego, co później miano nazwać „prawomyślnością” („wewnętrzną cenzurą”). Dobry obywatel nie mógł się ograniczać do wypełniania poleceń czy utrzymywania swych spraw osobistych w granicach obowiązującego prawa. Uczono go czynnego uprawiania dyscypliny wobec własnych myśli, usuwania z umysłu wszelkich śladów własnej woli. Politykę sprowadzono do punktu, w którym poddany usilnie starał się z góry odgadywać wolę swych przełożonych, traktując to jako pewnego rodzaju duchowe ćwiczenie. Batiuszce-carowi trzeba było ufać bez zastrzeżeń, wszelką krytykę pozostawić tym, których proszono o udzielenie rad; wszelkie nadużycia należało znosić cierpliwie z uczuciem wdzięczności za „rosyjski chleb”, który się jadło. Ludzi zachęcano do myślenia zbiorowego, do demaskowania i odrzucania wszelkich elementów samowoli, tak jak jednostka stara się odrzucić grzech i oczyścić duszę. Ten ideał ilustruje pewien banalny incydent, który miał miejsce w latach trzydziestych XIX w., a który zarejestrował dla potomnych sam Uwarow:

> *Kiedy w dniu mego odjazdu poleciłem, aby wszyscy studenci instytucji oświatowych w Wilnie, pozostających pod moim zarządem, w liczbie mniej więcej tysiąca osób, zebrali się na dziedzińcu przed pałacem, pewien uczeń szkoły z internatem dla szlachty, niejaki Bronski, wystąpił naprzód z szeregu i w imieniu swych towarzyszy powitał mnie krótkim przemówieniem. Po oświadczeniu, złożonym w doskonałej ruszczyźnie, że dziękują mi za tę wizytę oraz za ojcowski sposób, w jaki ich traktuję, dodał kończąc, „Niech Pan także pozostanie na zawsze naszym protektorem u Najłaskawszego Monarchy. Proszę Mu powiedzieć, że pamiętamy o Nim, że Go kochamy, że chcemy być i będziemy Jego godni, że my także jesteśmy Jego dobrymi dziećmi...” W tym miejscu ów trzynastolatek rozpłynął się we łzach i podbiegł, aby mnie uściskać. Rzecz jasna, nikt z widzów nie pozostał obojętny w obliczu owego wyrazu uczucia, które niewątpliwie nie było udawane i płynęło prosto z serca*[479].

Dla ministra, który nie oczekiwał przejawów takiego oddania podczas wizyty w zaciekle polskim mieście, incydent ten był miarą sukcesu. Nie słyszał jednak i nie odnotował komentarzy polskich kolegów Bronskiego po zakończeniu wizyty.

Zasada narodowości ewoluowała w epoce nowożytnej na kilka istotnych sposobów. W wieku XVIII oznaczała niewiele więcej niż lojalność wobec cara i ustalonego ładu społecznego. Jako narzędzie w rękach dworu, gdzie językiem panującym był francuski, a Niemcy znad Bałtyku pełnili szczególnie eksponowane urzędy, nie miał nic z etnicznego czy kulturowego zabarwienia późniejszych dziesięcioleci. Jeszcze w r. 1840 Kankrin był w stanie wystąpić z sugestią, że nazwę cesarstwa należy zmienić z *Rossija* na *Pietrowija* na cześć jego założyciela, Piotra Wielkiego, lub na *Romanowija*, co byłoby hołdem oddanym dynastii. „Niezwykły to pomysł”, zanotował Bułharyn, „ale z gruntu słuszny”. Inni podkreślali, że pojęcie „rosyjskość” jest w jakimś sensie określeniem wartości społecznych; uległości ze

strony ludu, sumiennej służby ze strony przywódców. W niewoli chłopów pańszczyźnianych zaczęto dostrzegać praktykę rosyjską *par excellence*, a więc zarazem główny filar autokracji. Tak więc dopiero w drugiej połowie XIX wieku pojęcie narodowości zaczęto kojarzyć z jakimiś rozpoznawalnymi cechami nowożytnego nacjonalizmu. Do tego czasu rozwój rodzimej inteligencji zdążył już w sposób naturalny doprowadzić do ataków wymierzonych przeciwko frankofilom i prusofilom na dworze carskim, a rząd uznał doniosłą rolę języka rosyjskiego w dziele ujednolicenia heterogenicznej ludności państwa. Język rosyjski został szybko wyniesiony do roli kamienia probierczego narodowości. Pisarze rosyjscy od Turgieniewa po Gogola nie tylko wynosili pod niebiosa obiektywne wartości swego języka, ale także dawali do zrozumienia, że wszystkie inne są od niego znacznie gorsze. Rosyjski gramatyk Griecz pisał, że „można z całą pewnością stwierdzić, iż nasz język stoi wyżej niż wszystkie inne nowożytne języki Europy", Bułharyn zaś utrzymywał, że „język rosyjski, który bez wątpienia zajmuje pierwsze miejsce pod względem melodyjności oraz bogactwa i łatwości w budowaniu słów, jest językiem poezji i literatury we wszystkich krajach świata". Z chwilą gdy te skrajne poglądy zaczęto oficjalnie rozpowszechniać, rząd znalazł się zaledwie o krok od głoszenia opinii, że mówić w obcym języku czy propagować jakąś inną kulturę poza rosyjską oznacza tyle samo, co nie być patriotą i sprzeniewierzać się zasadom politycznej lojalności. W połowie wieku, wraz z pojawieniem się ruchów prosłowiańskich i panslawistycznych, pojawiły się także nutki rasowej wyższości. „Mamy inny klimat niż Zachód", pisał Pogodin, „inny krajobraz, inny temperament i charakter, inną krew, inne rysy twarzy, inny sposób myślenia, inne przekonania, nadzieje i przyjemności, inne stosunki, inne warunki, inną historię, wszystko inne..." Zgodnie z tym przekonaniem Rosjanie są naturalnymi przywódcami świata słowiańskiego i w ich rękach spoczywa święte posłannictwo odbudowy chylącej się ku upadkowi cywilizacji europejskiej oraz ucywilizowania krajów Azji. Chociaż słowianofilstwo prowadziło do pogłębiania się przepaści w rosyjskich kręgach intelektualnych, a w ostatecznym rozrachunku do powstania koncepcji demokratycznych podważających zasadnicze podstawy autokracji, wśród postaw, które spotykały się z aprobatą, było ono stale przewijającym się wątkiem:

Oto nad Warszawą świta,
Kijów rozwarł oczy modre
I Wyszogród Moskwę wita
Złotogłową słowem dobrem[480].

Gdy w odpowiedzi na polskie powstania przyjęto zasadę rusyfikacji jako naczelny cel oficjalnej polityki na całym obszarze polskich prowincji, rząd uzyskał poważne uzasadnienie intelektualne dla wprowadzanych posunięć. Od roku 1864, kiedy zasada *istinnyj russkij czełowiek* stała się jedynym kryterium oceny kandydatów, którzy starali się o stanowiska w służbie państwowej, większość Polaków zo-

stała automatycznie wykluczona. W tym czasie zasada rosyjskiej narodowości była już tak samo silnie zabarwiona emocjonalnie, tak intensywnie odczuwana i tak ekskluzywna jak jej polski odpowiednik.

W oczach wielu zachodnich obserwatorów nieszczęścia spowodowane przez wcielenie Polski do cesarstwa rosyjskiego mają często charakter w gruncie rzeczy instytucjonalny. Ponieważ rosyjska autokracja pozostawała w kontraście do polskich tradycji, wyobrażano sobie, że kilka modyfikacji struktury rządu – parę ustępstw na rzecz lokalnej autonomii, kilka gestów w kierunku demokratyzacji – w jakiś sposób uleczy dolegliwości Polaków. Stąd też, gdy polskie powstania powtarzały się mimo reform wprowadzanych przez tak zwanych „liberalnych carów", opinia Zachodu skłonna była stracić cierpliwość i uwierzyć w rosyjski stereotyp niewdzięcznego, niepoprawnego i anarchistycznego Polaka. W gruncie rzeczy, cała sprawa miała o wiele głębsze podłoże. Tradycja społeczna Księstwa Moskiewskiego, wymagająca całkowitej uległości wobec władzy i całkowitego podporządkowania się jednostki celom zbiorowości, była o wiele za silna, aby mogły nią wstrząsnąć czysto konstytucyjne reformy. W samej rzeczy, historia Rosji obfituje w przypadki, gdy najbardziej oświecone i pozornie postępowe deklaracje konstytucyjne zbiegały się w czasie z najczarniejszymi okresami despotyzmu. Według moskiewskiego sposobu myślenia, jakiekolwiek rozluźnienie formalnych struktur autokracji nieuchronnie wymaga zaostrzenia nadzoru i kontroli ze strony odpowiedzialnych władz. Na tej samej zasadzie prześladowania będące dziełem najbardziej tyrańskiej polityki można zazwyczaj zamaskować, ogłaszając program reform skrajnie wyzwoleńczych, a jednocześnie pozbawionych wszelkiej mocy prawnej. Zagraniczni komentatorzy, którzy pozorom reform wprowadzonych przez Piotra Wielkiego czy przez konstytucję Stalina przypisywali rzeczywistą wartość oraz interpretowali je w świetle zachodnich pojęć dotyczących reguły prawa lub też nawet brytyjskiej zasady *fair play*, nieodmiennie nie potrafili zrozumieć, o co chodziło. Polacy żyjący pod rosyjskimi rządami przeszli trudną szkołę tej prawdy. Zawsze wtedy, gdy car zmuszony był do wprowadzenia ustępstw natury konstytucyjnej – tak jak to miało miejsce w latach 1815, 1861 i 1906 – Polakom dawano do zrozumienia, że mogą oczekiwać rzeczywistej poprawy własnej sytuacji. Zamiast tego odkrywali, że carska biurokracja, której działanie zakłócały wynikające z tych ustępstw ograniczenia swobód, traktuje owe liberalne posunięcia jako okresowe zmiany stanowiska i natychmiast zaczyna uparcie dążyć do odzyskania dawnej pozycji – jeśli trzeba, ignorując reformy konstytucyjne – oraz do ponownego wprowadzenia dawnych form kontroli. W w. XIX – podobnie jak w XVIII – reforma nie była zapowiedzią spokoju, lecz konfliktu: dla Polaków zaś – zapowiedzią klęski. Była to sytuacja, w której konstytucjonaliści i demokraci nigdy nie mieli żadnych szans na zwycięstwo. Albo ustępowali dobrowolnie i z góry rezygnowali ze swoich ideałów, albo też buntowali się i, po krótkim okresie wolności, zostawali siłą zmuszeni do ustąpienia.

Była to, oczywiście, rzecz dobrze znana w Rosji, a nieliczni rosyjscy dysydenci, którzy żywili propolskie sympatie, tłumaczyli to na korzyść Polaków. Jednym z takich „ludzi Zachodu", którego zresztą w końcu władze uznały za umysłowo chorego, był pisarz Piotr Czaadajew, który podczas wojen na-

poleońskich znalazł się jako młody oficer w Polsce i przyłączył się do polskiej loży masońskiej w Krakowie. „Mówiąc o Rosji", pisał Czaadajew, „ludzie wyobrażają sobie zawsze jakąś szczególną formę rządu (...). Tymczasem wcale tak nie jest. Rosja to zupełnie inny świat: podległy woli, samowoli, despotyzmowi jednego człowieka. W sprzeczności z prawami współistnienia, Rosja kroczy jedynie w kierunku swojego własnego zniewolenia, a także zniewolenia sąsiednich ludów"[481].

Najbardziej rzucający się w oczy przykład duchowej przepaści, jaka dzieliła ludzi, którzy kształtowali oświecone opinie w Polsce, od tych, którzy czynili to w Rosji, stanowią polskie powiązania Fiodora Michajłowicza Dostojewskiego. Mimo polskiego nazwiska, zarówno wychowanie, które pisarz odebrał w Moskwie, jak i jego poglądy były z gruntu rosyjskie. Niektórzy spośród krytyków sugerowali, że głęboko skrywane wątpliwości na temat własnej rosyjskości mogły mu podpowiadać ekstremalnie szowinistyczną postawę, jakiej hołdował. Bez względu na to, jakie mogły być tego powody, pisarz czuł się w obowiązku łączyć stanowisko nieugiętego obrońcy wszystkiego, co rosyjskie, z patologiczną nienawiścią do wszystkiego, co polskie. W jego powieściach Polaczyszki tworzą istną galerię łobuzów, oszustów, ladacznic, kłamców, szachrajów i bestii. Epizod z *Braci Karamazow*, w którym dwóch głupich polskich szlachciców niechętnie pije toast za „Rosję w granicach z 1772 roku", po czym okazuje się, że obaj są szulerami, to zaledwie jeden z wielu przykładów. Dla historyka jest jednak rzeczą interesującą, że niewątpliwa stronniczość Dostojewskiego – w odróżnieniu od postawy jego czytelników – nie wynikała ze zwykłej ignorancji. Mówił biegle po polsku i dokładnie znał polską literaturę – szczególnie dzieła Mickiewicza. Co więcej, spędził kilka lat na wygnaniu na Syberii w towarzystwie polskich współwięźniów, z którymi prowadził długie i ożywione dyskusje i którzy mieli mu posłużyć za model do wielu spośród najbardziej żywych literackich portretów. Jeden z jego współwięźniów, Szymon Tokarzewski (1821–1900), napisał dość szczegółową relację z tych spotkań, odmalowując obraz doprawdy godny uwagi. Można sądzić, że Dostojewski, rosyjski oficer, który został skazany na śmierć za udział w zbrojnym spisku i który w ostatniej chwili uniknął kul plutonu egzekucyjnego, oraz Tokarzewski, polski właściciel ziemski i idealista, skazany na 2000 batów i dziesięć lat katorgi za popieranie krucjaty księdza Ściegiennego, walczącego o wyzwolenie chłopów, powinni mieć ze sobą wiele wspólnego. Oto dwóch ludzi wyznających szczytne zasady, wykształconych, reprezentujących podobną pozycję społeczną, którzy wspólnie znoszą skutki straszliwie niesprawiedliwej kary, jaką ponieśli za prawo do własnej tożsamości; tymczasem ich wzajemne niezrozumienie było całkowite:

Ilekroć zwracając się do nas, Polaków, mawiał „my szlachta", ja przerywałem mu zawsze:

– Przepraszam pana, ja myślę, że w tym ostrogu nie ma szlachty, są tylko ludzie praw pozbawieni, są katorżnicy.

Wówczas pienił się ze złości.

– A pan, oczywiście, rad jesteś z tego, żeś katorżnikiem, krzyczał ze złością i ironią (...).

Dostojewskij nienawidził Polaków, ponieważ z rysów i z nazwiska, niestety! znać było pochodzenie polskie, mawiał, że gdyby wiedział, iż w jego żyłach płynie chociaż jedna kropla krwi polskiej, kazałby ją natychmiast wypuścić. Jakże boleśnie było słuchać, gdy ten spiskowiec, ten skazaniec za wolność i postęp, wyznawał, że wówczas dopiero uczuje się szczęśliwym, kiedy wszystkie ludy przejdą pod panowanie Rosji (...). Według Dostojewskiego, na świecie jeden tylko istniał naród wielki, do misji wspaniałych przeznaczony, naród rosyjski. Francuzi, twierdził on, jeszcze trochę podobni są do ludzi, lecz Anglicy, Niemcy, Hiszpanie to są wprost karykatury. Literatura innych narodów, w porównaniu z literaturą rosyjską – jest prostą parodią literatury (...). Jakimże więc sposobem wychowaniec korpusu kadetów, Teodor Michajłowicz Dostojewskij, dostał się do katorgi jako więzień stanu?[482]

Nie trzeba dodawać, że Tokarzewski, którego po powstaniu styczniowym znów zesłano na Syberię na kolejne dwadzieścia lat, równie małą sympatią darzył Rosję, co Dostojewski Polskę. Zasadnicza różnica między nimi polegała na tym, że podczas gdy Polak był tylko jednym z wielu nieznanych więźniów politycznych, Rosjanin był jednym z największych geniuszy światowej literatury, który swoje uprzedzenia mógł przekazywać czytelnikom całego świata. Dlatego też powiedziano o nim, że „był największym wrogiem, jakiego Polska kiedykolwiek miała”[483].

Dla większości polskich czytelników niemożliwość pogodzenia ze sobą rosyjskich i polskich tradycji politycznych jest rzeczą tak dalece nie ulegającą wątpliwości, że wielu z nich mogłoby kwestionować pomysł włączenia zarysu zasad, na których opierał się rząd w Rosji, do pracy poświęconej dziejom Polski. Jest to jednak niezaprzeczalnie konieczne, a związek między obiema sprawami nie ulega wątpliwości. Jest rzeczą niestosowną uważanie ziem zaboru rosyjskiego za tereny pozostające po prostu „pod rosyjską okupacją”. Były to ziemie nie tylko okupowane, ale przyłączone i wcielone w podstawowy organizm polityczny Rosji. Chociaż zachowały swoje specyficzne cechy – podobnie jak wszystkie inne prowincje cesarstwa – to jednak stanowiły część Rosji w tej samej mierze, co Ukraina, Krym czy Zakaukazie. Z wyjątkiem sytuacji Królestwa Kongresowego w latach 1815–32 i 1861–64 nie można ich było porównać do sytuacji Wielkiego Księstwa Finlandii, które wprawdzie zostało odłączone od Szwecji i zaanektowane w 1815 r., ale nigdy nie było w pełni wcielone do Rosji w sensie politycznym czy konstytucyjnym. Polakom niełatwo pogodzić się z tą prawdą, że największa pośród trzech części podzielonej Polski nie cieszyła się nawet taką nominalną odrębnością, jaką dziś przyznaje się nierosyjskim republikom Związku Radzieckiego. Chociaż może to zabrzmieć jak sprzeczność, Polska była integralną częścią Rosji; Warszawa i Wilno jako Âŕđřŕâ i Âčëüíî były miastami rosyjskimi, a Polacy w Rosji – bez względu na to, czy im się to podobało, czy nie – byli poddanymi cara. Żyli pod rządami nie tradycji polskiej, ale tradycji rosyjskiej, której supremacja w polskich prowincjach

cesarstwa nie uległa w okresie między pierwszym rozbiorem a pierwszą wojną światową żadnym poważnym zagrożeniom. Co więcej, rosyjska tradycja nie była bytem abstrakcyjnym. Troista zasada leżąca u podstaw rosyjskich rządów znajdowała urzeczywistnienie w strukturze prawa i instytucji państwowych, a w czyn wprowadzały ją zastępy urzędników, których wytrwałe działania na przestrzeni półtora wieku nie mogły oczywiście nie dotknąć ludności ani nie wywrzeć na niej swego piętna.

Najważniejszą instytucją państwową była rosyjska armia. Stanowiła żelazny kapitał autokratycznej władzy i nieprzerwanie wywierała wpływ na życie wszystkich mieszkańców cesarstwa. Dzięki ustanowieniu stałych garnizonów i okręgów wojskowych wpływy te były szczególnie widoczne na tych terenach polskich, które tworzyły europejską granicę cesarstwa. Synom szlacheckich rodów zapewniała zaszczytną karierę, a od poborowych chłopów wymagała dwudziestu pięciu lat służby. Jej rola w sprawach wewnętrznych kraju nie ustępowała znaczeniu, jakie miała dla obrony przed wrogiem z zewnątrz. Na przestrzeni całego XIX w. była największą stałą instytucją wojskową na świecie; a w 1916 r. osiągnęła swą maksymalną liczebność – około siedmiu milionów żołnierzy. Była podstawowym narzędziem integracji społecznej, łącząc kolejne pokolenia rosyjskich i nierosyjskich żołnierzy we wspólnym trudzie i braterstwie broni żołnierskiego życia. Była także ośrodkiem ważnego sektora gospodarki. Na terenie rosyjskiej Polski utrzymywała olbrzymie garnizony w Warszawie, Lublinie, Wilnie, Grodnie i Białymstoku; wybudowała potężne fortyfikacje w Warszawie, Modlinie (Nowogieorgijewsk), Dęblinie (Iwangorod) i Brześciu Litewskim (Briest-Litowsk), dzięki czemu powstał tzw. polski trójkąt. Choć unikano tworzenia regimentów złożonych wyłącznie z Polaków, wielu z nich odznaczyło się we wszystkich wojnach prowadzonych przez cesarstwo. W epoce napoleońskiej w „chorągwiach białoruskich" służyło bardzo wiele polskiej szlachty. Polacy byli w szeregach wojsk Suworowa we Włoszech, Polacy walczyli z Kutuzowem i przeciwko Kutuzowowi, Polacy uczestniczyli w wojnach tureckich, Polacy bili się na Kaukazie i na Krymie, Polacy dotarli w 1878 r. do murów Konstantynopola, w latach 1904–05 bili się z Japończykami w Mandżurii, Polacy w armii rosyjskiej walczyli przeciwko Polakom w armiach państw centralnych na wschodnim froncie pierwszej wojny światowej. Polacy byli we wszystkich formacjach wojsk rosyjskich, które tłumiły kolejno każde z polskich powstań.

Cywilny aparat biurokratyczny cesarstwa był zorganizowany według zasad wojskowych. Składał się z czternastu szczebli hierarchicznej drabiny; każdy z nich odpowiadał określonej randze wojskowej i każdy miał własne mundury i własne insygnia. Podobnie jak wojsko, uważano pracę w biurokracji rosyjskiej za odpowiednie miejsce dla szlachty, której majątki traktowano nie tyle jako własność prywatną, ile jako nagrodę za służbę państwu. W scentralizowanym państwie autokratycznym nie było miejsca dla indywidualnych inicjatyw, natomiast kompetencje drobnych urzędników obejmowały wszystkie sfery życia codziennego. Jeśli wierzyć w obraz, jaki odmalował Gogol, czynownik – rewizor, biurokrata – był pośmiewiskiem w społeczeństwie, zwłaszcza wśród inteligencji. Ale dla większości ludności był to również ktoś, kogo należało szanować i kogo trzeba się było bać. Według rosyj-

skiej tradycji, droga w górę szczebli aparatu carskiej służby była miarą społecznego sukcesu. Natomiast w tradycji polskiej była to oznaka służalczości. Szlachta polska była przyzwyczajona do zarządzania własnymi majątkami i kierowania własnymi sprawami, a także do wybierania własnych urzędników. Pomijając już nieudolność przypisywaną wyznawcom Kościoła rzymskokatolickiego, a także późniejszą politykę rusyfikacji, niewielu szanujących się Polaków wykazywało naturalne predyspozycje do pełnienia służby w aparacie biurokracji czy do posłuszeństwa wobec wydawanych przez ten aparat poleceń. Wielu historyków zgodziłoby się z poglądem, że podstawową wadą rosyjskiej biurokracji było tworzenie nieprzebytej przepaści między klasą rządzącą a rządzonymi. Było to najbardziej widoczne w rejonie zachodnim.

Aparat policyjny w Rosji był czymś niepowtarzalnie skomplikowanym, a jego kompetencje pokrywały się częściowo z kompetencjami władz zarówno cywilnych, jak i wojskowych. Żandarmerię cywilną uzupełniały specjalne formacje wojskowej policji, a pod koniec XIX wieku – dodatkowe oddziały policji kozackiej. Od czasu objęcia tronu przez Mikołaja I nadzór nad działalnością policji sprawował III Oddział Kancelarii Osobistej Cesarza, który zatrudniał tzw. ochranę, czyli tajną policję. Zakres kompetencji III Oddziału określał ukaz z 3 lipca 1826:

1. Wszystkie rozporządzenia i wszystkie raporty we wszystkich przypadkach należących do wyższych instancji policji.

2. Informacja o wszelkich sektach i schizmach istniejących w państwie.

3. Doniesienia w sprawie fałszywych banknotów, monet, dokumentów, etc. (...)

4. Informacja na temat wszystkich osób pozostających pod nadzorem policji (...).

5. Zesłanie, rozmieszczenie i kontrole miejsca pobytu wszystkich jednostek podejrzanych i szkodliwych.

6. Nadzór i kierownictwo nad wszystkimi instytucjami więziennictwa.

7. Wszystkie rozporządzenia i polecenia dotyczące cudzoziemców zamieszkałych na terenie Rosji, wjeżdżających do kraju lub opuszczających go.

8. Raporty dotyczące wszystkich bez wyjątku zaszłości.

9. Wszelkie informacje statystyczne mające znaczenie dla służb policyjnych[484].

We wszystkich przypadkach poważniejszych zamieszek lub politycznej działalności wywrotowej działanie sądów cywilnych można było wzmocnić, powołując trybunały wojskowe. Nic więc dziwnego, że służba w policji przyciągała najbardziej ambitne jednostki i była sama w sobie uważana za elitarny odłam służby publicznej. W osobach Aleksieja Arakczejewa (1769–1834) za panowania Aleksandra I, Benkendorfa i Orłowa za Mikołaja I oraz K. P. Pobiedonoscewa za Aleksandra III – wydała kilku spo-

śród najbardziej wpływowych ludzi cesarstwa oraz najbliższych doradców cara. Władza policji obejmowała wszystkie sfery życia, a jedynym jej ograniczeniem były zasoby energii i pomysłowości jej niezliczonych agentów. Z upływem czasu policja carska nauczyła się sama wymyślać problemy, które potem miała rozwiązywać. Działając na podstawie dającej pełne zabezpieczenie zasady prowokacji, podżegała spiski, które potem demaskowała, i organizowała związki zawodowe po to, aby następnie penetrować ich szeregi. Chociaż jej działalność obejmowała cały obszar cesarstwa, istniały szczególne powody do zwiększonej czujności w prowincjach zachodnich, gdzie „schizmy", „sekty", „szkodliwe jednostki", „cudzoziemcy" i „granice", nie wspominając już o „fałszywych banknotach" czy „zaszłościach", zdarzały się szczególnie często. W oczach imperium cierpiącego na obsesję bezpieczeństwa teren powtarzających się polskich powstań musiał zasługiwać na szczególną uwagę.

Aparat policyjny wspierała sieć państwowych fortów i więzień. Potężna cytadela Aleksandra, zbudowana w Warszawie w latach 1832–35 na koszt miasta, wkrótce stała się symbolem carskiego ucisku. Cieszący się złą sławą dziesiąty pawilon – siedziba Stałej Komisji Śledczej – był pierwszym etapem drogi, a czasem także miejscem ostatniego spoczynku wszystkich więźniów politycznych.

Granice cesarstwa, których europejska część biegła przez środek dawnego terytorium Polski, były bezustannie strzeżone. Zwłaszcza z nadejściem epoki kolei żelaznej, kiedy gwałtownie wzrosła liczba podróżnych, podjęte środki ostrożności nie miały sobie równych w całej Europie. Wojsku i policji pomagały ubrane w zielone mundury oddziały straży granicznej. Rozmieszczono je w trzech strefach. Strefę pierwszą obsługiwały oddziały wojska stacjonujące w ustalonych odległościach wzdłuż całej długości granicy. Tam gdzie szczególnie obawiano się napięć, żołnierze byli rozstawieni w kilkumetrowych odstępach, kilometr za kilometrem, jak sięgnąć okiem. Strefa druga obejmowała pas szerokości dwóch czy trzech wiorst rozciągający się za linią graniczną, patrolowany przez ruchome oddziały konnicy. Strefa trzecia wreszcie rozciągała się na odległość dalszych 150 wiorst od granicy i obejmowała niemal wszystkie ważniejsze miasta Polski i Litwy. Wszystkie porty, drogi, stacje kolejowe i hotele mogły być w każdej chwili poddane bezapelacyjnej rewizji; wszyscy podróżni podlegali śledztwu; wszyscy, którzy mieli kontakty z zagranicą, byli z góry traktowani jak potencjalni przestępcy. Polacy, których życie kulturalne łączyło ze sobą tereny wszystkich trzech zaborów i którzy często mieli majątki lub krewnych po obu stronach granicy, byli szczególnie podejrzani, na co reagowali z pełną fantazją. W wioskach i miasteczkach położonych w pobliżu granicy z Prusami Wschodnimi, Śląskiem i Galicją kwitły agentury przemytu i nielegalnych przejazdów. W pełni wykorzystywano nocne ciemności i sekretne ścieżki. Urzędników i żołnierzy można było przekupić. Konspiratorów i wywrotową literaturę przemycano w jednym kierunku, natomiast Żydów i innych nielegalnych emigrantów – w drugim. Każdy rabin w Rosji wiedział, że udający się do Ameryki Żydzi z Płocka czy Brodów spotkają swych współwyznawców na „księżycowym szlaku". Każdy rewolucjonista był pewien, że peronówka kupiona w godzinie porannego szczytu na dworcu w Sosnowcu pozwoli mu spokojnie dojechać do niemieckich Katowic. Każdy zdesperowany uciekinier mógł mieć nadzieję, że na południowym brzegu

Wisły między Sandomierzem i Krakowem będzie na niego czekać pomocna dłoń jakiegoś polskiego chłopa. Jednocześnie zaś władze rosyjskie niepotrzebnie hamowały regularny ruch. Przewodniki ostrzegały zachodnich turystów, że jeśli chcą uniknąć niepożądanej zwłoki w podróży, nie powinni wyścielać walizek gazetami.

Równie złożony był system cenzury. Po raz pierwszy wprowadził go Piotr Wielki, z zastosowaniem do dzieł teologicznych, a w r. 1803 wyniesiono cenzurę do rangi powszechnie obowiązującego systemu. Za czasów Mikołaja I, i ponownie pod koniec XIX w., cenzura nabrała proporcji ważnej gałęzi przemysłu. Obejmowała dwanaście podstawowych agend: ogólną, kościelną, wychowawczą, wojskową, teatralną, literacką, prasową, pocztową, prawną, międzynarodową, zagraniczną oraz dotyczącą spraw bezpieczeństwa, a także najwyższą tajną komisję, której zadaniem było cenzurowanie pracy cenzorów. Jej celem było kontrolowanie wszelkiej wiedzy i wszystkich źródeł informacji. W prowincjach zachodnich narzucała swe ograniczenia wszystkim tekstom pisanym w językach innych niż język rosyjski i poruszającym tematy, które nie cieszyły się aprobatą – związane z polityką, sprawami płci czy katolickiej teologii. Była szczególnie sroga wobec wszelkich przejawów zainteresowania historią Polski: najmniejsza wzmianka o „złotej wolności", „elekcjach", „konstytucji", „Rzeczypospolitej" i – co najgorsze – „powstaniach" była uznawana za akt podżegania do buntu. Aby nie naruszyć statusu cara, we wszystkich popularnych dziełach historycznych należało mówić o „królu polskim" jako o „wielkim księciu polskim". W rezultacie takiej polityki, poczynając od epoki romantyzmu, wszystkie niemal klasyczne dzieła polskiej literatury musiały być wydawane za granicą – w Austrii lub Niemczech czy nawet we Francji lub Anglii. Żadnego z dramatów Mickiewicza, Słowackiego czy Krasińskiego nigdy nie wystawiano w Warszawie. Małostkowość cenzorów stała się wręcz przysłowiowa. Już w 1784 r. zakazano publikacji pierwszego tomu historii Polski pióra Naruszewicza, ponieważ ambasador Katarzyny w Warszawie wystąpił przeciwko temu, że mówiąc o prehistorii Słowian, autor wyznaczył Polakom bardziej doniosłą rolę niż Rosjanom. W sto lat później, w r. 1888, skonfiskowano pierwszy tom dwutomowego słownika duńsko-angielskiego autorstwa Georga Brandesa: cenzorzy wyszli z założenia, że na podstawie jednego tylko tomu nie da się odtworzyć tajnego szyfru.

Ten, kto wie niezbyt wiele o ustroju carskiej Rosji, dowiaduje się z najwyższym zdziwieniem, że wiele spośród najbardziej rygorystycznych mechanizmów caratu często wprawiano w ruch, stosując je jako środki czysto administracyjne pod wpływem zwykłego kaprysu jakiegoś urzędnika. Więzienia były pełne – nie skazanych, lecz podejrzanych, „oczekujących na okazję udzielenia policji pomocy w prowadzeniu śledztwa". Podejrzanym przysługiwało mniej uznanych praw niż skazanym. Zesłanie na Syberię mogło nastąpić po prostu w wyniku cofnięcia ofierze zezwolenia na dalszy pobyt w dotychczasowym miejscu zamieszkania. Postępowanie takie często stosowano wobec osób, których nie można było oskarżyć o żadne przestępstwo, ale których czasowa nieobecność w danym miejscu była pożądana z takich czy innych oficjalnych względów. Nadzorowi i innym dokuczliwym praktykom nie można się było sprzeciwiać, skoro obowiązkiem każdego lojalnego obywatela była współpraca z władza-

mi. W takich okolicznościach nierzadko przywilejem i ulgą bywało doprowadzenie przed oblicze sądu lub uzyskanie określonego wyroku skazującego na karę więzienia. Ale i ten przywilej był dla wielu niedostępny. Przestępstwem podlegającym karze była skarga wniesiona przez chłopa pańszczyźnianego przeciwko panu, a także doniesienie o niewłaściwym postępowaniu oficera złożone przez prostego żołnierza.

Rolę kluczową w strategii cara odgrywało wychowanie, w działaniu państwa zaś – Ministerstwo Oświaty. Właśnie w szkołach i na uniwersytetach polscy uczniowie i studenci po raz pierwszy bywali poddawani systematycznym próbom zmiany systemu postaw i lojalności wyniesionych z rodzinnych domów. Tam właśnie spotykali się z krytycznym nastawieniem i konspiracyjną działalnością rosyjskiej inteligencji. Zewnętrzną oznaką oficjalnej polityki był w szkołach obowiązek wkuwania na pamięć tytułów i dat urodzin nie kończących się litanii wielkich książąt i księżnych oraz nieustające kontrole przeprowadzane przez rządowych inspektorów. Nic jednak nie jątrzyło tak bardzo, jak przymus używania języka rosyjskiego. Po r. 1864 w Warszawie doszło do wręcz absurdalnej sytuacji: polscy nauczyciele musieli po rosyjsku uczyć polskie dzieci języka polskiego, w myśl oficjalnie obowiązującego mitu, że język polski jest „językiem obcym". W okresie rządów Aleksandra Apuchtina (1822–1904), który był kuratorem warszawskiego okręgu szkolnego w latach od 1879 do 1897, działalność donosicieli politycznych odgrywała ustaloną rolę w utrzymywaniu dyscypliny wśród studentów. Ważnymi ośrodkami polskiej nauki na wyższych szczeblach były uniwersytet w Wilnie (do 1822 r.), liceum w Krzemieńcu (do 1832 r.), Szkoła Główna w Warszawie (w latach 1862–69) oraz (po roku 1898) Politechnika Warszawska. Na rosyjskich uniwersytetach w Dorpacie w Estonii, w Charkowie (od 1805 r.), w Petersburgu (od 1819), w Kijowie (od 1843), w Odessie (od 1865) i w Warszawie (od 1869) było wielu Polaków – zarówno wśród wykładowców, jak i wśród studentów. W połowie wieku połowa studentów uniwersytetu w Kijowie rekrutowała się spośród ludności polskiej.

Rusyfikacja przynosiła opłakane skutki wszystkim, których dotykała. Małostkowość mechanizmów jej działania doprowadzała Polaków do wściekłości i umacniała w nich poczucie krzywdy; niepowodzenia – osłabiały ducha carskich urzędników. Jej czołowym propagatorem był feldmarszałek Iosif Hurko (1828–1901), generał-gubernator Warszawy w latach 1883–94. Dla Polaka było już rzeczą dość irytującą, gdy zjawiając się na dworcu kolejowym w Warszawie czy Wilnie, natykał się na peronach na tablice zapisane cyrylicą lub gdy widział, że nazwy ulic i sklepowe szyldy noszą dwujęzyczne napisy. O wiele większym szokiem była jednak świadomość, że ktoś, kto się nie nauczył rosyjskiego, nie jest w stanie obronić się w sądzie i że tysiące umiejących czytać i pisać polskich dzieci nie potrafi przebrnąć przez tekst należący do ich rodzimej literatury. Książki drukowane po polsku można było wprawdzie sprowadzić z zagranicy, ale i tak nie umiałyby ich czytać dzieci, które nauczono jedynie cyrylicy. Zmniejszający się analfabetyzm stawał się pod rosyjskimi auspicjami groźbą wynarodowienia Polaków. W coraz większym stopniu jedyną szansą zapewnienia sobie pozycji w carskiej służbie stawało się dla Polaka wyrzeczenie się własnego pochodzenia. Polityka, której celem było propagowa-

nie asymilacji, stwarzała rosnące poczucie wzajemnej alienacji. Maria Skłodowska, która spędziła dzieciństwo w Warszawie, tak przedstawiała atmosferę napięcia panującego w szkolnej klasie w 1878 r.:

Szeroko otwarły się drzwi. Inspektor Hornberg obrzuca nieufnym spojrzeniem klasę. Ale w klasie jest wszystko w największym porządku. Dziewczęta bardzo pilnie, z marsem na czółkach, mozolą się nad dziurkami, na katedrze lśni bielą kart duża rosyjska książka. I na wzrok inspektora odpowiadają uczennice wzrokiem tak obojętnym i spokojnym, jak gdyby żadnego w ogóle wrażenia nie robiła na nich jego ciężka postać, jego twarz nalana – i ten nienawistny mundur. I jakby się żadna z nich nie bała jego malutkich oczek, biegających za szkłami okularów w złotej oprawie. (...) Wszystko się udało! Chociaż tak strasznie prędko dzisiaj wszedł do klasy – prawie natychmiast po dzwonku, którym woźny nas zaalarmował (...).

I przełożona uspokaja się. Równym, urzędowym tonem, w „urzędowym" języku oczywiście, objaśnia.

– W klasie są dwie godziny robót tygodniowo.

– A? Dobrze – mówi inspektor. A potem do „Tupci" – pani czytała im głośno? Co to za książka? (...)

– Bajki Kryłowa. Zaczęłyśmy je właśnie dzisiaj...

Na szczęście Hornberg nie pyta (...). Ruchem niby mimowolnym podnosi pulpit jednej – drugiej ławki... Nie. Nic podejrzanego tam nie ma. Żadnych „nieprawomyślnych" (czytaj: polskich) książek ani zeszytów. (...)

Ciężko siadł Hornberg na krześle, uprzejmie mu podsuniętym przez nauczycielkę.

– Pani zechce wywołać którąś z uczennic.

W swej ławce koło okna Mania Skłodowska instynktownie odwraca twarz, nagle pobladła (...). Lecz równocześnie wie dobrze, że to będzie ona. Wie, bo przecież prawie zawsze ją wywołują przy wizycie inspektora (...). Wstaje, jak we śnie, na dźwięk swojego nazwiska (...).

Hornberg ma minę do głębi znudzoną i obojętną.

– Zmów pacierz.

Głosem obojętnym Maria recytuje poprawnie „Ojcze Nasz". Jednym z najwymyślniejszych upokorzeń stosowanych przez cara było zmuszanie dzieci polskich do powtarzania co dzień w języku rosyjskim modlitw kościoła rzymskokatolickiego. (...)

– Jakie są imiona władców, którzy panowali w naszej ojczyźnie od czasu carowej-matuszki Katarzyny II? (...)

– Paweł I, Aleksander I, Mikołaj I, Aleksander II, obecnie najmiłościwiej nam panujący.

Inspektor jest zadowolony. Dziecko mówi pewnie, używa odpowiednich, przepisowych zwrotów (...).

Teraz Hornberg wymieniać każe dziewczynce nieskończoną litanię imion i tytułów członków tego rodu „obecnie najmiłościwiej nam panującego". Wielkich książąt, wielkich księżniczek, wszystkich, jak należy, „po imieni i otczestwie" (tj. z imienia ojca). Litania jest długa, lecz Maniusia recytuje ją bez zająknienia i Hornberg uśmiecha się coraz uprzejmiej, nie widząc, czy może nie chcąc widzieć, że twarz dziecka staje się coraz twardsza i coraz bledsza. (...)

– Nu, dobrze, dobrze. A jak brzmi tytuł batiuszki-caria?

– Jewo impieratorskoje wieliczestwo.

– A mój tytuł jak brzmi?

– Wasze wysokobłagorodje.

Hornberg jest rzeczywiście zadowolony. Ta orientacja w tytułach podbiła go do reszty. Bo dziwną ma ów człowiek pasję w tym kierunku. Znajomość tytułów wydaje mu się nierównie ważniejsza od umiejętności rachunków, czytania, pisania (...).

W tej klasie inspekcja skończona. Hornberg wstał, lekko skinął głową na pożegnanie i dostojnym krokiem poszedł do sąsiedniej sali.

– Chodź do mnie, dziecko – mówi „Tupcia" z tkliwością, o jaką nikt by jej nie posądził, kto jej dobrze nie zna.

I serdecznie, długo całuje dziewczynkę, która na piersiach jej wybucha gwałtownym płaczem[485].

Każdy Rosjanin, który śmiał okazać sympatię dla polskiego języka czy polskich obyczajów, narażał się na kłopoty. Tak na przykład niejaki pułkownik Krupskij, który po upadku powstania styczniowego pełnił funkcje komendanta w pewnym polskim miasteczku, został przez władze wojskowe zdegradowany z tego właśnie powodu. Wysunięto przeciw niemu zarzut, że publicznie mówił po polsku oraz tańczył poloneza. Długa walka o odzyskanie dobrej opinii zaważyła na życiu całej jego rodziny i przyczyniła się do tego, że jego córka, Nadieżda Krupska, towarzyszka życia Lenina, została zagorzałą rewolucjonistką. Jak więc widać, w polityce rusyfikacji w Polsce można dostrzec czynnik, który przesądził o zaciętości najwaleczniejszych przeciwników cara. Ulgi wprowadzone po 1905 r. nie zdążyły już naprawić zniszczeń, jakich dokonały poprzednie dziesięciolecia.

Jest jednak rzeczą niewątpliwą, że rusyfikacja wywarła istotny wpływ na wiele doniosłych aspektów życia. Sądząc z zewnętrznych pozorów, pod koniec XIX wieku Warszawa miała cechy kosmopoli-

tycznej metropolii, gdzie polski koloryt lokalny być może modyfikował nieco cechy wspólne miastom w całym carskim imperium, ale nie mógł ich całkowicie przysłonić.

WARSZAWA I OKOLICE

PRZYJAZD. Większe hotele wysyłają powozy na dworce kolejowe (...).

ODJAZD. Bilety na koleje państwowe można nabyć za przedpłatę w wysokości 10–20 kopiejek; bagaż można zarejestrować za dodatkową opłatą, nie niższą niż 50 kopiejek, na ul. Długiej 30 i ul. Moniuszki 2; biura czynne są w godzinach 9–4, w niedziele i święta 9–12. Biura Międzynarodowej Spółki Wagonów Sypialnych mieszczą się w Hotelu Bristol (...).

DWORCE KOLEJOWE. Warszawa ma pięć dworców kolejowych. Na lewym brzegu Wisły: 1. DWORZEC WIEDEŃSKI (Foksal Warszawsko-Wiedeński) dla pociągów odjeżdżających w kierunkach na Kraków, Wiedeń, Toruń, Berlin i Sosnowiec. Stojący przy wyjściu policjant wręcza podróżnemu kontramarkę z numerem powozu. 2. DWORZEC KOWELSKI (Foksal Warszawsko-Kowelski), na południowy zachód od cytadeli, dla pociągów odjeżdżających w kierunkach na Mławę (Marienburg), Lublin, Kowel (Kiew) i Moskwę. (Trzy pociągi ekspresowe dziennie, dodatkowy pociąg do Moskwy odjeżdża z dworca brzeskiego). 3. DWORZEC KALISKI (Foksal Warszawsko-Kaliski), w pobliżu Dworca Wiedeńskiego, dla pociągów odjeżdżających w kierunkach na Łódź i Kalisz (pociągi ekspresowe z dworców Brzeskiego i Kijowskiego). Na prawym brzegu Wisły (Praga): 4. DWORZEC PETERSBURSKI (Foksal Warszawsko-St.Petersburski) dla pociągów odjeżdżających w kierunku na Wilno, Dyneburg i Petersburg. 5. DWORZEC BRZESKI (Foksal Warszawsko-Brzeski) dla pociągów odjeżdżających w kierunkach na Brześć Litewski, Moskwę, Kijów, Odessę, oraz w kierunku granicy (Wiedeń). Poszczególne dworce są ze sobą połączone liniami dojazdowymi.

*HOTELE. * Hotel Bristol, Krakowskie Przedmieście 44, hotel pierwszej klasy, pokoje od 3 rb., śniad. 3/4, dejeuner (12–3), 1 1/2, kolacja (5–8) 2; loża 1 rb.; * Hotel de l'Europe (Europejski), Krakowskie Przedmieście 13; Grand-Hotel Brühl (Brühlowski), ul. hr. Kotzebue 12; Hotel Polonia, Al. Jerozolimskie 53, nowo otwarty, naprzeciw Dworca Wiedeńskiego; Hotel de Rome (Rzymski), Nowosenatorska 1, chętnie odwiedzany przez właścicieli posiadłości wiejskich (...).*

Pensjonat Wielhorska, Jasna 4. Pokoje 1–4, utrzymanie 1 1/4 – 1 1/2 rb. Siedziba Protestanckiego Stowarzyszenia Młodych Kobiet (Jungfrauenverein), Widok 20, oraz Home Français, Warecka 15, przeznaczone dla nauczycielek i młodych kobiet podróżujących samotnie.

*RESTAURACJE. Hotel Bristol, * Hotel Brühl (monachijskie i pilzneńskie piwo beczkowe), **

Hotel de l'Europe, Polonia Palace Hotel, Hotel de Rome, Versailles, Aleje Ujazdowskie, Hotel d'Angleterre: kawiarnia-restauracja Ostrowskiego, róg Złotej: obiad (1–5) 75 kop., Wróbel, Mazowiecka 14, ob. 50 kop., kuchnia chwalona przez klientów.

WINA: Lijewski, Krakowskie Przedmieście 8, Ermitage, róg Widok i Marszałkowskiej, w pobliżu Dworca Wiedeńskiego, plat du jour 40 kop., Fukier, po zachodniej stronie Rynku Starego Miasta (nr 27), stara winiarnia, która swe obecne skromne miejsce zajmuje od 1590 r. (...)

KAWIARNIE I CUKIERNIE. Kawa 15 kop., herbata 10–15 kop., czekolada 20 kop., także zimne mięsa i piwo. Lardelli, Nowy Świat 27 w pobliżu skrzyżowania z Alejami Jerozolimskimi... Semadeni, Teatr Wielki (...) wraz z mleczarnią (...). Warszawskie ciasta zasługują na polecenie. Dobre mleko można nabyć we wszystkich większych mleczarniach.

TEATRY. Teatr Wielki, na placu Teatralnym – opera i balet, loża 6 / – 14 rb., parter od 1 rb. 40 kop. do 4 rb. 75 kop., nieczynny w lecie. Teatr Rozmaitości, w zachodnim skrzydle Teatru Wielkiego – dramat polski, Teatr Polski – komedie i dramaty. Mały Teatr, Moniuszki 5, w budynku Towarzystwa Miłośników Muzyki – sztuki współczesne. Teatry drugiej klasy: Teatr Nowoczesny, Boduena 4 – krótkie dramaty, komedia i operetka (przedstawienia o 8 i 10 wieczorem), Teatr Nowy (wyłącznie w lecie), Teatr Nowości – operetki i komedie, wyłącznie w zimie. Polski Teatr Letni w Ogrodzie Saskim, parter od rb. 50 kop. do 3 rb. 35 kop. Teatry rewiowe: Aquarium, Renaissance. Kabaret: Oaza. Cyrk wyłącznie w zimie.

WYPOCZYNEK I ROZRYWKA. Vallee Suisse (Dolina Szwajcarska), ul. Szopena 5, tor do jazdy na wrotkach, dobra muzyka w letnie wieczory (wst. 30 kop.), koncerty symfoniczne we środy i soboty (50 kp.); Bagatela – w lecie operetka, w okresie zimowym orkiestra symfoniczna koncertuje niemal codziennie w holu siedziby Towarzystwa Miłośników Muzyki.

DOROŻKI. Kurs w obrębie rogatek miejskich 20, w godzinach nocnych (12–7 rano) – 35, zaprzęg dwukonny – 35 rb. 50 kop., bagaż 10 i 15 kop. od puda. Zwykłe jednokonne dorożki jadą powoli, ale dorożki dwukonne, zaprzężone w dobre konie, jeżdżą bardzo szybko. Woźnice dorożek z ogumieniem oczekują od klientów napiwku w wysokości 20–50 kop.

TRAMWAJE ELEKTRYCZNE. (taryfa od strefy: pierwsza klasa – 7, druga klasa – 5 kop.) Główne skrzyżowania linii: Krakowskie Przedmieście (pomnik Mickiewicza) dla linii 0, 1, 3, 5, 7, 9, 17, 18, 22; Aleje Ujazdowskie, Dworzec Wiedeński, Dworzec Petersburski, Dworzec Brzeski, Stacja Wilanów. 0 (linia obwodowa), od pl. Zbawiciela, przez Marszałkowską, Złotą, Karmelicką, Nalewki, Miodową, Krakowskie Przedmieście, i Al. Ujazdowskie na pl. Zbawiciela; trasa 7 1/4 mili, czas przejazdu 62 min.

STATKI PAROWE. Niewielkie pasażerskie stateczki parowe (50 kop.), (restauracja na pokładzie), odjazd z przystani przy Moście Aleksandra, regularne kursy w dół i w górę Wisły w

okresie letnim (od maja do października), po południu i wieczorem (...).

BANKI. Bank Państwowy, Bielańska 10, czynny w godz. 10–3; Bank Handlowy, Włodzimierska 27, Bank Kredytowy, ul. hr. Kotzebue 8.

KONSULATY. Konsul brytyjski, H. M. Grove, Służewska 3 (10–2), Konsul amerykański, T. E. Heenan, Al. Ujazdowskie 18 (10–3). Oddział Rosyjsko-Brytyjskiej Izby Handlowej.

LEKARZE (ze znajomością języka angielskiego). Dr Horodyński, Nowogrodzka 34, dr Raum (chirurg), Bracka 5, dr Solman, al. Jerozolimskie 63, dr Zaborowski (choroby kobiece), al. Jerozolimskie 58. Szpital Ewangelicki: Karmelicka 10 (...).

KOŚCIOŁY. Msza św. w jęz. angielskim (godz. 11) ul. Hortensji 3, kapelan: ks. H. C. Zimmerman. Kościół protestancki, niemiecki Kościół reformowany. Kościoły rzymskokatolickie otwarte przez cały dzień.

ZBIORY DZIEŁ SZTUKI ITP. Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, czynne codziennie 10–7, wst. 30 kop., Zbiory Chojnowskich czynne codziennie 10–3, wst. 30 kop.

Belweder otwarty wyłącznie w okresie zimowym, codziennie z wyjątkiem sobót, 10–3. Wstęp za biletami wydawanymi gratis przez Zarząd Pałacu.

Łazienki otwarte codziennie z wyjątkiem sobót, 10–6; w święta 1–6; w okresie zimowym 10–3 lub 1–3.

Muzeum Przemysłu i Handlu, czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków, 10–3, wst. 20 kop., w niedzielę – 5 kop.

Zamek królewski otwarty dla zwiedzających codziennie z wyjątkiem sobót, 1–6.

Galeria Malarstwa, wstęp wolny, wtorki, czwartki i niedziele, 11–3.

Biblioteka Uniwersytecka czynna w dni powszednie 10–4, w okresie wakacyjnym w poniedziałki, środy i piątki 11–2.

Pałac w Wilanowie otwarty w dni powszednie 2–6.

GŁÓWNE TRASY TURYSTYCZNE (jednodniowe). Zamek Królewski, ulice w okolicy Krakowskiego Przedmieścia, Marszałkowskiej i Ogrodu Saskiego, widok z okienka na wieży kościoła protestanckiego; Aleje Ujazdowskie, zwłaszcza o zmroku, Pałac w Łazienkach, Katedra Św. Jana, Stare Miasto, Most Aleksandra. Ci, którzy mają nieco więcej czasu, nie powinni rezygnować z wycieczki do Wilanowa.

Warszawa (ang. Warsaw, niem. Warschau, fr. Varsovie). Stolica Generalnej Guberni Warszawskiej, czyli Polski, ważny węzeł kolejowy, leży po lewej stronie Wisły, na wysokim, stromo opadającym ku rzece brzegu doliny (120–130 stóp), która ma w tym miejscu od 1/4 do 1/2 mili szerokości i stopniowo przechodzi na zachodzie w rozległą falistą równinę. Miasto liczy

872 500 mieszkańców, w tym 15 000 protestantów, 300 000 Żydów i liczną załogę garnizonu. Jest ośrodkiem życia intelektualnego w Polsce, a charakter miasta o wiele bardziej przypomina miasta Europy Zachodniej niż Rosję. Jest siedzibą generała-gubernatora Warszawy, gubernatora cywilnego, arcybiskupów Kościołów rzymsko- i grekokatolickiego, komendanta okręgu wojskowego miasta Warszawy oraz 15, 19 i 23 korpusu armii; mieści się tu również rosyjski uniwersytet i rosyjska wyższa szkoła nauk technicznych. Miasto, które jest podzielone na 12 „ucząstków", czyli okręgów policyjnych (włącznie z Pragą), składa się ze Starego Miasta, Nowego Miasta rozciągającego się w kierunku na północ, Woli, Mokotowa i kilku innych przedmieść. Na prawym brzegu Wisły rozciąga się Praga. Rzekę przecinają trzy mosty. Ulice tętnią życiem; główne centrum handlowe ciągnie się wzdłuż ulic Marszałkowskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Całe dzielnice miasta są zamieszkałe przez ludność żydowską, której brak dbałości o osobistą higienę stał się już wręcz przysłowiowy. Warszawa jest silnym ośrodkiem przemysłu (przemysł maszynowy, wyroby z drewna, skóry i wyroby tytoniowe) i prowadzi ożywiony handel[486].

Gdyby piekielna machina rosyjskiego rządu kiedykolwiek działała zgodnie ze swoim przeznaczeniem, przyszłość Polaków, a także wszystkich innych mniejszości, przedstawiałaby się niewątpliwie zupełnie beznadziejnie. Jednak na szczęście dla nich miała ona kilka istotnych wad konstrukcyjnych. Przepaść, jaka oddzielała wolę autokraty od sposobów wcielania tej woli w życie, była równie rozległa jak samo cesarstwo. Życie stawało się do zniesienia dzięki połączeniu nieskuteczności w działaniu ze zmiennością kaprysu i resztkami chrześcijańskiego sposobu myślenia. Zwłaszcza na niższych szczeblach biurokracja była rozkosznie skorumpowana. Można było liczyć na pobłażliwość inspektorów w egzekwowaniu obowiązujących przepisów, jeśli tylko w polu widzenia nie pojawiał się naczelny inspektor. Na obowiązek służby w polskich guberniach, pośród wrogo nastawionej ludności, patrzono z obrzydzeniem. Ludzie ambitni szybko wracali do stolicy. Maruderzy i opieszalcy prędko uczyli się łatwego życia. Chociaż w sensie geograficznym Warszawa nie jest zbyt odległa od Petersburga, z administracyjnego punktu widzenia niewątpliwie zaliczała się do tzw. głuchej prowincji – w sposób niewytłumaczalny „głuchej" na głos cara. W całkowicie scentralizowanym cesarstwie jedno jedyne niesprawne ogniwo w łańcuchu rozkazów mogło wystarczyć do sparaliżowania całego działania. Urzędnicy, których jedynym zajęciem było interpretowanie zarządzeń, często interpretowali je w sposób dość ekscentryczny – jako wyraz swojej własnej osobowości – lub też zupełnie je ignorowali. Decyzje będące skutkiem czyjegoś kaprysu można było spotkać w każdej możliwej dziedzinie. Skrajna pobłażliwość była czymś równie częstym, co skrajna brutalność. Wśród warstw piastujących odpowiedzialne

stanowiska wciąż pozostawały żywe wartości chrześcijańskie. Poczynając od cara, w dół aż po najskromniejszego urzędnika, polityczny obowiązek rygorystycznego przestrzegania przepisów pozostawał w ostrym konflikcie z chrześcijańskim obowiązkiem okazywania łaski i przebaczenia. Sędziowie, którzy ferowali mające stanowić przykład dla innych wyroki w sprawach wytaczanych przywódcom buntów i spisków, często łagodzili lub anulowali kary wymierzane wspólnikom oskarżonych. Żołnierze, którym kazano traktować rebeliantów i zdrajców z krwawą bezwzględnością, bywali jednocześnie nagradzani za czyny wielkoduszne i pełne poświęcenia. Z przyczyn nie znanych zwykłemu obywatelowi jeden urzędnik mówił „tak” tam, gdzie inny mówił „nie”. Tak wyglądał wieczny rosyjski paradoks. Autokracja znajdowała usprawiedliwienie i rację trwania w zwalczaniu tych samych przywar, do których zachęcała i które paraliżowały jej działanie. Było to koło zbyt błędne, aby można je było łatwo przerwać. A jednak carat nie był ani tak monstrualny, ani tak konsekwentny, jak to mogłaby sugerować reputacja, którą zaczął się cieszyć w późniejszym okresie. Chociaż bywał zdolny do bezsensownego okrucieństwa, w praktyce okazywał się bardziej ludzki i bardziej łagodny od wielu rządów, którymi może się pochwalić wiek dwudziesty.

Z drugiej strony jednak, nie można nie doceniać negatywnej potęgi cesarstwa rosyjskiego. Mimo że car nie potrafił rządzić swoimi polskimi prowincjami tak harmonijnie, jak by sobie tego mógł życzyć, to z całą łatwością powstrzymywał wszystkich innych od wszelkich prób ingerencji. Siła odmowy była nieograniczona i bardzo skuteczna w działaniu. Armii, policji, granic, cenzorów, fortyfikacji i więzień nie utrzymywano jedynie na pokaz. Na froncie wewnętrznym wszystkie spiski i powstania na przestrzeni półtora wieku tłumiono bez większych trudności. Natomiast na froncie międzynarodowym można było czerpać ogromne korzyści z tradycyjnej roli cara jako bojownika praworządności. Żaden z europejskich monarchów nie wplątałby się nierozważnie w konflikt z potężnym imperium, którego brutalna siła stanowiła gwarancję międzynarodowego prawa i porządku. Dopóki mocarstwa rozbiorowe trzymały wspólny front, Sprawa Polska nie mogła zostać poruszona. Protesty dyplomatyczne można było uprzejmie odsuwać na bok. Sami z siebie, Polacy nie mieli żadnych możliwości przeprowadzenia znaczących zmian. W Rosji natomiast nie zmieniało się nic, dopóki nie pojawił się bodziec w postaci zagrożenia z zewnątrz. Reformy Aleksandra II sprowokowała kampania krymska Brytyjczyków i Francuzów. Rewolucję 1905 r. i ustanowioną w jej następstwie Dumę umożliwiły zwycięstwa Japończyków w Mandżurii. To Niemcy ostatecznie wypędzili carską władzę z polskich prowincji w latach 1915–16, a w roku następnym pchnęli poddanych cara ku rewolucji.

Żadna miara postępu społecznego czy gospodarczego nie była w stanie zmienić sytuacji politycznej. W miarę upływu XIX wieku udział rosyjskiej Polski w bogactwach i rozwoju cesarstwa szybko wzrastał. Uprzemysłowienie i urbanizacja zaczęły się tu o wiele wcześniej niż w centralnej Rosji. W r. 1914 Warszawa liczyła już 900 000 mieszkańców, Łódź – 230 000, Wilno – 193 000, Sosnowiec – 100 000. Po r. 1830, gdy usunięto wewnętrzne bariery celne, polscy producenci uzyskali dostęp do rozległego rosyjskiego rynku. Od r. 1864, czyli od momentu ostatecznego zniesienia pańszczyzny, masy

ludności wiejskiej mogły się swobodnie przenosić do miast. Pojawiła się miejska klasa pracująca, a wraz z nią zaczątki burżuazji z silnymi powiązaniami niemieckimi i żydowskimi. Obie te klasy liczyły teraz jedną trzecią ogółu ludności. Nowe grupy społeczne zaczęły tworzyć nowe partie polityczne – zarówno legalne, jak i nielegalne. Wydarzeń tych jednak nie można żadną miarą uznać za „kroki na drodze do niepodległości". Mikołaj II nie był ani trochę bardziej skłonny pozwolić Polakom na secesję niż Mikołaj I. Polacy zaś w Rosji roku 1914 nie dysponowali żadnymi skuteczniejszymi środkami do przeprowadzenia własnych roszczeń niż w r. 1814. To nie postęp, ale wojna światowa przełamała władzę Rosji nad Polską.

Pomimo swych oczywistych wad carat nie prowadził polityki nadmiernej dyskryminacji w stosunku do polskich obywateli. W oczach polskich był oczywiście w najwyższym stopniu „antypolski" – dokładnie tak samo, jak był „antysemicki" w oczach Żydów czy „antyukraiński" w oczach Ukraińców. Znaczy to jednak tylko tyle, że na wszystkie przejawy niezależnej woli reagował tym samym bezwzględnym sprzeciwem. Do moskiewskiej tradycji należało oczywiście i to, aby najgorzej traktować samych Rosjan. Mówiąc słowami Mickiewicza, „klątwa ludom, co swoje mordują proroki"[487]. Carat dokładał wszelkich wysiłków, aby swój własny naród ciemiężyć najdotkliwiej. Żaden Polak, Żyd czy Ukrainiec nie mógł twierdzić, że traktowano go z większą surowością niż rewolucjonistów, sekciarzy czy spiskowców wywodzących się z ogółu populacji rosyjskiej. Jest prawdą, że Polacy nie dostawali żadnej odpowiedzi na wysuwane przez siebie żądania niepodległościowe. Ale jest także prawdą, że mieli swój udział tak w dostatkach, jak i w cierpieniach będących do podziału w danym momencie. Inne były ich oczekiwania, a inne obiektywne trudności. Niestety, carat nie dbał o spełnienie oczekiwań.

Oczywiście, w końcu nadszedł moment, w którym próby wcielenia dawnych prowincji polskich do Rosji poniosły chlubną porażkę. Integracja polityczna nie prowadziła do asymilacji społecznej. Przeciwnie – jej skutkiem była rosnąca polaryzacja społeczeństwa. W odróżnieniu od sytuacji, jaka panowała przed 1871 r. w Austrii czy Prusach, gdzie dobry obywatel mógł pogodzić własny polski patriotyzm z lojalnością wobec Habsburgów czy Hohenzollernów, w Rosji ludzi zmuszano do dokonania wyboru między sprzecznymi lojalnościami. Każdy, kto w dalszym ciągu mówił po polsku, wyznawał religię katolicką i utrzymywał więzi z polskimi przyjaciółmi, automatycznie stawał się podejrzany w oczach władz politycznych. Aby im dowieść, że zasługuje na ich zaufanie, i aby zakwalifikować się jako kandydat do objęcia odpowiedzialnego stanowiska, Polak musiał porzucić ojczysty język, nawet w domu rodzinnym, odrzucić katolicyzm czy judaizm, przyjmując prawosławie, oraz wyrzec się krewnych i przyjaciół. W takiej atmosferze Rosjanie i Polacy byli nieuchronnie zmuszani do życia we wzajemnym odseparowaniu. Kontakty społeczne między obiema narodowościami stopniowo się kurczyły. W Warszawie czy w Wilnie, a nawet w mniejszych ośrodkach, Polacy trzymali się własnego środowiska. Tworzyli własne zamknięte kręgi, prowadzili ze sobą własne interesy, zakładali własne tajne stowarzyszenia. Ich dzieci zawierały małżeńskie związki między sobą i z niechęcią patrzono na wszyst-

kich, którzy odważali się łamać niepisane prawa narodowej solidarności. Okoliczności skazały ich na miłość do własnej ojczyzny i nienawiść do władców. Całym sercem i całą duszą udawali, że Rosja nie istnieje.

Trudno jest wytłumaczyć komuś, kto nigdy nie doświadczył życia w podobnych warunkach, czym właściwie była Rosja dla owych zniechęconych pokoleń Polaków. Współcześni pisarze często dawali wyraz temu trudnemu położeniu za pośrednictwem metafor i wyrazistych obrazów czynnego ucisku, które nie zawsze mogą być pojmowane dosłownie. Otrzymawszy nauczkę w postaci kolejnych powstań, centralny rząd w Petersburgu w coraz większym stopniu starał się nie tyle na modę pruską zmusić Polaków do uległości, ile raczej wyczerpać i znużyć, pozbawiając ich wszelkich zasobów duchowych i kulturalnych, które sprawiają, że ludzkie życie staje się możliwe do zniesienia. W granicach autokratycznego cesarstwa liczącego 150 milionów ludzi, które w coraz większym stopniu musiało się zajmować tłumieniem niepokojów w samym sercu rosyjskiej ziemi, 15 milionów Polaków nie mogło liczyć na to, że uda się im znaleźć posłuch dla własnych odśrodkowych interesów. Ich opór miał zostać stłumiony nie za pomocą kul i batogów z wołowej skóry, ale na drodze duchowych ograniczeń, urzędowego ostracyzmu i „wewnętrznego wygnania". Była to w znacznej mierze wojna psychologiczna, a nie fizyczna. Najdłuższe konfrontacje miały miejsce nie wśród tumultu barykad, ale w ciszy prywatnych ludzkich sumień. Tak wyglądała owa wysoce zwodnicza sytuacja, która kazała Piłsudskiemu nazwać Rosję „azjatycką bestią ukrytą pod europejską maską". Nieco później jeden z następców Piłsudskiego, marszałek Śmigły-Rydz, obawiając się konieczności wyboru między poddaniem się Rosji lub Niemcom, jasno sformułował swoją opinię. Była to opinia oparta na znajomości rosyjskiego świata, w którym większość Polaków dorastała, z jaką wielu z nich skłonnych byłoby się zgodzić. „Niemcy zniszczą nasze ciało", powiedział, „Rosjanie zniszczą naszą duszę"[488].

Nastrojem przeważającym w rosyjskiej Polsce był więc nastrój samotności, pustki i frustracji. Dla rządu w Petersburgu problemy „Priwislinja", z jego wiecznymi krzywdami i nieuleczalną *niebłagonadiożnostją*, nie miały większego znaczenia. Dla Polaków Rosja była pustynią, gdzie wołanie o to, co było im drogie, nigdy nie zasłużyło sobie na uwagę. Podróżując w 1825 r. przez tereny południowej Rosji, Adam Mickiewicz odnalazł obraz, który stał się dokładnym wyrazem tych uczuć:

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi;
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;

Tam z dala błyszczy obłok? tam jutrzenka wschodzi?
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

Stójmy! – jak cicho! – słyszę ciągnące żurawie,
Których by nie dościgły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła.
W takiej ciszy! – tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy. – Jedźmy, nikt nie woła[489].

Rosja rzadko pozwalała Polakom usłyszeć choćby echo tego, co chcieliby usłyszeć. Dla nich była pod wieloma względami pustynią.

Wśród ogółu Rosjan sprawa Polski wciąż budziła niewiele współczucia. W okresie wielkiego wieku literatury rosyjskiej, który poprzedził rewolucję, często odwoływano się do polskich wątków, ale niewiele z tych komentarzy miało pochlebny charakter. Patologiczna nienawiść Dostojewskiego do Polaków niewątpliwie była w swej zjadliwości czymś wyjątkowym. A jednak znalazła niejedno odbicie w opiniach wyrażanych przez jego literackich współbraci. W *Annie Kareninie* Tołstoj użył swego protagonisty Karenina, aby za jego pośrednictwem wyrazić stanowisko przeważające wśród wykształconej części społeczeństwa rosyjskiego ówczesnej epoki. „Polacy", powiedział Karenin, zupełnie tak jakby informował swoich słuchaczy o jakimś mało znanym fakcie, „nie są Rosjanami, ale teraz, kiedy zostali członkami naszego narodu, dla swojego własnego dobra powinni się zrusyfikować". Trzeba było naprawdę wybitnego umysłu, aby się przebić przez grubą pokrywę tak potężnej ignorancji i samozadowolenia i pod spokojną powierzchnią polskich prowincji w Rosji dostrzec pokłady frustracji, pogardy i nienawiści. Aleksander Błok, ten najbardziej rosyjski ze wszystkich rosyjskich poetów, autor *Scytów* i *Dwunastu*, był jednym z nielicznych, którzy poznali Polskę i którym udało się zrozumieć Polaków. Ojciec poety, Aleksander Lwowicz Błok, był profesorem prawa publicznego na rosyjskim uniwersytecie w Warszawie i kiedy zmarł w listopadzie 1909 roku, syn sumiennie wyruszył w podróż z Moskwy, aby wziąć udział w pogrzebie. Ta zimowa podróż na „podwórko Rosji", do tego „zapomnianego przez Boga i rozdartego ranami kraju", „przytłoczonego ciężarem obrazy i wprzęgniętego w jarzmo zuchwałej przemocy", wycisnęła na nim trwałe piętno i stała się bezpośrednią inspiracją wiersza *Wozmiezdije* (*Odwet*):

Szyny, żandarmi, na przystankach
Latarnie, szwargot, pejsy długie –

I oto w chorym mżeniu ranka

Polska – podwórko Rosji drugie...

Tu zemsta każdy kąt przenika –

Chimera rozjuszona bólem.

I zemstą posąg Kopernika

Tchnie, zapatrzony w pustą kulę...

„Zemsta!" – w żelazie zimnym dzwoni,

Dygocze echem nad Warszawą (...)[490]

W niecałe sześć lat po podróży Błoka do Warszawy miasto zostało zdobyte przez wojska niemieckie. Zabór rosyjski został unicestwiony nie przez zemstę Polaków, lecz za sprawą wojny światowej.

---

[476] Wszystkie terytorialne zbrodnie czasów nowożytnych usprawiedliwia się fałszywymi roszczeniami historycznymi tego rodzaju. Rosjanie twierdzili, że odzyskują tereny Rusi Kijowskiej. Prusacy utrzymywali, że dokonują zjednoczenia dziedzictwa Krzyżaków. Austriacy oświadczali, że przywracają do istnienia Królestwo Galicji, zagrabione przez Polaków (Węgrom) w 1390 r. W w. XX Polacy wymyślali własne teorie na temat „ziem odzyskanych".

[477] Ponieważ cały obszar zaboru rosyjskiego stał się w końcu integralną częścią cesarstwa rosyjskiego, dla pełnego zrozumienia tematu konieczna jest ogólna wiedza o historii Rosji i sprawach polskich. Dla historyków anglosaskich podstawowymi pracami wprowadzającymi są: H. Seton-Watson, *The Russian Empire, 1806–1917*, Oksford 1967, oraz P. Wandycz, *The Lands of Partitioned Poland, 1795–1918*, Seattle 1975.

[478] Cyt. w: N. Riasanovsky, *Nicholas I and Official Nationality in Russia, 1825–1855*, Berkeley 1959, s. 70 i nn.

[479] Ibidem, s. 127.

[480] Fiodor Tiutczew, *Hance do sztambucha*, tłum. Włodzimierz Słobodnik, w: *Wybór poezji*, Wrocław 1978, s. 69.

[481] Piotr J. Czaadajew, *List filozoficzny* (1836). Patrz R. Hare, *Pioneers of Russian Social Thought*, Londyn 1951.

[482] Szymon Tokarzewski, *Siedem lat katorgi, Pamiętniki* (...) *1846–1857 r.*, wyd. 2 (...) powiększone rozdziałami skreślonymi przez cenzurę rosyjską, Warszawa 1918, s. 168–170. (Wyd. 1: *Pamiętniki. 1846–1857, z więzień, robót ciężkich i wygnania*. Cz. I: *Siedem lat katorgi*, Warszawa 1907; cz. II: *Ciernistym szlakiem*, Warszawa 1909).

[483] W. Lednicki, *Russia, Poland and the West: essays in literary and cultural history*, Londyn 1954, rozdz. 6: *Dostoevsky and Poland*.

[484] Cyt. w: N. Riasanovsky, op. cit., s. 219–220.

[485] Ewa Curie, *Maria Curie*, tłum. Hanna Szyllerowa, Warszawa 1949, s. 29–32.

[486] Karl Baedeker, *Russia with Teheran. Port Arthur and Peking: a Handbook for Travellers*, Lipsk–Londyn 1914, s. 9–12.

[487] Adam Mickiewicz, *Do przyjaciół Moskali*, w: *Dzieła poetyckie*, t. 3, Warszawa 1982, s. 299.

[488] Cyt. w: A. Bromke, *Poland's Politics: Idealism versus Realism*, Cambridge, Mass., 1967, s. 26.

[489] Adam Mickiewicz, *Stepy akermańskie*, w: op. cit., t. 1, s. 209.

[490] Aleksander Błok, *Osiemnaście dni Aleksandra Błoka w Warszawie*, tłum. Adam Galis, Warszawa 1976, s. 216.

Rozdział III

PREUSSEN

Zabór pruski (1772–1918)

Podobnie jak termin „rosyjska Polska”, nazwa „pruska Polska” nie miała ustalonego znaczenia. W oficjalnym języku na ogół obejmowano nią jeden tylko obszar: Wielkie Księstwo Poznańskie, które w latach 1815–48 cieszyło się pewną autonomią. Pod tym względem – i w odniesieniu do tego samego okresu – był to więc ścisły odpowiednik ograniczonego znaczenia nazwy „rosyjska Polska”, używanej na określenie Królestwa Kongresowego. W bardziej powszechnym użyciu terminem tym określano wszystkie ziemie, które Królestwo Pruskie odziedziczyło po dawnej Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego i Litwy, a więc nie tylko ziemię poznańską (Wielkopolskę i Kujawy), ale także Prusy Zachodnie (Królewskie), a w okresie dwunastu lat od r. 1795 do r. 1807 – Prusy Południowe (Mazowsze), Nowy Śląsk (ziemię częstochowską) i Prusy Nowowschodnie (ziemie suwalską i białostocką). Były to w nomenklaturze pruskiej tzw. „nasze polskie prowincje”[491]. W oczach Polaków jednak nazwa „pruska Polska” obejmowała w okresie późniejszym całość terenów Królestwa Pruskiego zamieszkanych w większości przez ludność polską lub w jakiś sposób w przeszłości z Polską związanych. W ten sposób zaczęto nią określać zarówno Śląsk, jak i Pomorze czy nawet Prusy Wschodnie. (Patrz Mapa 2). Przez większą część XIX w. element słowiański, zamieszkujący te prowincje, nie uważał się za Polaków i był powszechnie określany mianem „polskojęzycznych Prusaków”. Na początku wieku Ślązacy, Kaszubi i protestanccy Mazurzy mieli słabsze poczucie polskości niż mówiący po niemiecku mieszkańcy Gdańska.

Mapa 2. Zabór pruski (1773–1918)

W ciągu całego okresu nowożytnego Królestwo Pruskie podlegało nieustającym przeobrażeniom. Doświadczyło kilku zasadniczych zmian, dotyczących zarówno podstawy terytorialnej, jak i ustroju konstytucyjnego. Oświecony despotyzm Prus pod rządami Fryderyka Wielkiego nie przeżył śmierci swego twórcy w 1786 r. Za czasów Fryderyka Wilhelma II (1786–97) oraz w pierwszej połowie okresu panowania Fryderyka Wilhelma III (1797–1840) epoka rewolucyjna stała się świadkiem upadku monarchii oraz szeregu klęsk politycznych i strat terytorialnych. Prusy straciły prowincje nad Renem, po czym ponownie je odzyskały; utraciły część prowincji polskich i zdołały je częściowo odzyskać; kraj poddano również całej serii eksperymentów konstytucyjnych i administracyjnych. Ale na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego w 1815 r. państwo pruskie ponownie się ukonstytuowało, stając się poważnym zagrożeniem dla tradycyjnej supremacji Austrii w germańskim świecie. Prusy odgrywały pierwszoplanową rolę zarówno w Związku Niemieckim, jak i w Niemieckim Związku Celnym. Za panowania Fryderyka Wilhelma IV (1840–61) przeszły od okresu konserwatywnej reakcji do okresu reform i rewolucji, przyjmując narzuconą im konstytucję z r. 1850. Za Wilhelma I (1861–88), a także pod rządami Bismarcka, stały się organizatorem i głównym bastionem Cesarstwa Niemieckiego. Po r. 1871 zachowały odrębną strukturę państwową, ale mimo to wielu historyków byłoby skłonnych twierdzić, że odrębność ich interesów oraz ich tożsamość zostały skutecznie wchłonięte przez interesy i tożsamość całej Rzeszy. Nie ulega wątpliwości, że imperializm i szowinizm Wilhelma II (1888–1918) jaskrawo odbijały od dawnych, trzeźwiejszych tradycji państwa pruskiego.

W obrębie zmieniających się ram Królestwa Pruskiego element polski nie znajdował żadnych moż-

liwości stałej egzystencji. W r. 1800, kiedy Warszawa leżała w Prusach, Polacy stanowili ponad 40% ogółu ludności. Przez krótki czas wizja państwa germańsko-słowiańskiego wydawała się bardzo realna. Jednak po r. 1815 procent ludności polskiej gwałtownie się zmniejszył. Mimo stałego wzrostu bezwzględnej liczby Polaków ich względna liczebność w stosunku do ludności niemieckiej stale malała. W 1905 r. 3 miliony Polaków stanowiły już tylko nieliczną mniejszość liczącego 56 milionów cesarstwa niemieckiego[492].

Arena politycznej działalności Polaków kurczyła się proporcjonalnie do tej liczby. Przed r. 1848 Sejm oraz prowincjonalne instytucje Wielkiego Księstwa Poznańskiego tworzyły coś w rodzaju naturalnego miejsca spotkań polskich polityków. Przez pewien czas wyglądało na to, że Wielkie Księstwo może odegrać rolę koordynatora dla Polaków ze wszystkich trzech zaborów. Potem wraz ze zduszeniem Wielkiego Księstwa uwaga zwróciła się ku „Polskiemu Kołu" w pruskim Landtagu w Berlinie, a następnie, po r. 1872, ku cesarskiemu Reichstagowi.

Według terminologii niemieckiej, nowożytne Prusy miały charakter *Obrigkeitsstaat*, czyli „państwa autorytarystycznego". Chociaż nie udało im się ani rozwinąć mistycznej ideologii autokracji, ani zbudować sprawnej machiny absolutyzmu, funkcjonowały, opierając się na zasadzie, że wola władcy i jego rządu góruje nad wszystkim innym. Typowe dla ich ustroju były nie tyle rygorystyczne idee czy instytucje, ile ów nieprecyzyjnie definiowany, lecz groźny „pruski duch". Mówiąc słowami jednego z ich najmniej krytycznie nastawionych wielbicieli, „pruskość była stylem życia, instynktem, przymusem (...), w którym naród pragnie i działa jako ponadjednostkowa całość (...) nie jest to instynkt stadny, ale coś niezwykle potężnego i wolnego, czego nikt, kto doń nie należy, nie jest w stanie zrozumieć"[493]. Była to tradycja stworzona przez trwającą nieustannie przez trzy stulecia walkę o skonsolidowanie w jedno królestwo rozproszonych posiadłości Hohenzollernów i przez stałe zagrożenie i niepewność, jakie się z tą walką wiązały. Z powodów praktycznych swobody obywatelskie zostały zredukowane do minimum, a gdy już się pojawiły demokratyczne instytucje, nie dopuszczono do tego, aby stały się w pełni odpowiedzialne przed narodem. Podobnie jak w Rosji, władca w Prusach miał zwyczaj rządzić, a ludzie mieli zwyczaj słuchać.

Pruski autorytaryzm był więc pod kilkoma istotnymi względami bardzo podobny do rosyjskiej autokracji. Armia, na przykład, była przedmiotem licznych przywilejów, a od czasów Fryderyka Wilhelma I i jego *lange Kerls*, czyli „długich grenadierów", pełniła rolę podstawowego narzędzia sukcesów państwa pruskiego. Jej stan liczebny był ogromny, a sprawność bojowa – od Fehrbellina po Sedan – wręcz legendarna. Nie da się zaprzeczyć, że militaryzm pruski był czymś dość szczególnym. Podczas gdy armia rosyjska stosowała metody brutalnego przymusu, tak wobec ludności cywilnej, jak i przeciw własnym żołnierzom, Prusacy pielęgnowali w sobie szczery entuzjazm dla ludzi noszących mundury. Pod wpływem napoleońskiej Francji Scharnhorst i Gneisenau zarzucili metody przymusowego wcielania do wojska oraz brutalną dyscyplinę wcześniejszych okresów. W XIX wieku żołnierz pruski był nie tylko najlepiej wyćwiczonym żołnierzem w Europie; był on także żołnierzem najlepiej dowodzonym,

najlepiej karmionym i najlepiej uzbrojonym, a maszerował w takt najlepszej muzyki wojskowej na świecie.

Biurokracja również przypominała swój autokratyczny odpowiednik. Pruski inspektor, ze swoim *pince-nez* i gumową pieczątką, był w tej samej mierze postacią śmieszną, co budzącą strach. Ale, niestety, cieszył się nie tylko reputacją człowieka małostkowego, ale także i nieprzekupnego.

Policja pruska stanowiła odzwierciedlenie sumienności i dokładności całego systemu biurokracji. Minister spraw wewnętrznych łączył obowiązki policyjne z funkcjami politycznymi i do r. 1822 nosił tytuł „kanclerza państwa", czyli premiera. Dalekosiężnej władzy cenzury oraz metody aresztu w trybie przyspieszonym używano w walce z przeciwnikami politycznymi wszelkiego autoramentu – od skromnych dziennikarzy w rodzaju Karola Marksa, po wysokich duchownych w rodzaju arcybiskupa Kolonii czy Wrocławia. Rewolucyjne skłonności Marksa niewątpliwie podsycała świadomość, że jego teść, Ferdynand Henning von Westphalen, sprawował urząd ministra spraw wewnętrznych w Berlinie połowy XIX w.

Armia i administracja pruska opierały się na ukształtowanej przez tradycję kaście arystokratów służby państwowej. Junkrzy umożliwili Hohenzollernom narzucenie władzy zróżnicowanym pod wieloma względami miastom i regionom królestwa i nadal stanowili trzon „militarno-administracyjnej cytadeli". Od dawnej armii von Moltkego po nową Reichswehrę von Seeckta w latach dwudziestych XX w. pełnili rolę strażników konserwatywnych wartości i skutecznie odpierali wyzwania rzucane przez liberalizm i socjalizm. W osobie Ottona Edwarda Leopolda von Bismarck-Schönhausena, od r. 1862 premiera Prus i kanclerza Rzeszy w latach 1871–90, znaleźli najgenialniejszego wyraziciela swych tradycji. Pod koniec XIX w. ich malejące wpływy na terenie całych Niemiec wsparło pojawienie się grupy arystokratów przemysłowych – „baronów fabrycznych", takich jak rodziny Donnersmarck, Hohenlohe, Lichnowski czy Schaffgotsch, których ogromne bogactwa pochodziły z dochodów czerpanych z przedsiębiorstw przemysłowych. Dopóki źródła potęgi obu tych grup były skupione w prowincjach wschodnich – na Pomorzu, w Prusach Wschodnich czy na Śląsku, dopóty wpływy lojalistycznej arystokracji stanowiły potężny hamulec dla aspiracji Polaków.

Pod wieloma względami życie w Prusach różniło się jednak od życia w sąsiednich cesarstwach. Po pierwsze, państwo pruskie stanowiło *Reichstaat* – wspólnotę polityczną, działającą w ramach prawa. Chociaż instytucje polityczne nigdy nie były niczym poza „fasadową demokracją", system władzy zwierzchniej działał na zasadzie uregulowanych procedur i na podstawie obowiązujących środków prawnych. Miał do swojej dyspozycji solidną, dobrze naoliwioną i skuteczną w działaniu biurokratyczną machinę, której konstrukcja i sposób działania były powszechnie znane i ogólnie podziwiane. Ale była to machina, której można było używać z jednakową skutecznością zarówno do celów zdrowej administracji, jak i dla zdławienia mniejszości lub elementów stawiających opór. Tak więc, podczas gdy w Rosji Polacy rozpoznawali ucisk w irracjonalnych i samowolnych kaprysach władz carskich, w Prusach napotykali nań w postaci dającej się w pełni przewidzieć pedanterii drobnych urzędników

wspieranych literą i majestatem prawa.

Zasad tolerancji religijnej na ogół przestrzegano. Chociaż nie jest niczym niewłaściwym mówić o protestantyzmie jako o religii panującej, zwłaszcza po utworzeniu w r. 1817 Kościoła Narodowego, konformizm religijny nie stanowił zasadniczego kryterium awansu społecznego czy politycznego. Od czasu napływu francuskich hugonotów w XVII w. kalwinizm prosperował tak samo dobrze jak luteranizm. Żydzi utracili wprawdzie autonomię komun, jaką cieszyli się za czasów Rzeczypospolitej Polskiej, ale wielu z nich zdobyło sobie wybitną pozycję, wysoki też był stopień dobrowolnej asymilacji. Do lat siedemdziesiątych XIX w. przeszkody rzucane pod nogi wyznawców religii rzymskokatolickiej były, co najwyżej, przeszkodami natury nieformalnej. Słynny *Kulturkampf* Bismarcka został wypowiedziany w 1873 r. w odpowiedzi na przyłączenie się do cesarstwa katolików z Nadrenii i Bawarii i nie znajdował żadnych precedensów w dawniejszych dziejach Prus.

W Prusach istniała stara tradycja sprawowania władzy nad społeczeństwem z pozycji ojca opiekującego się swymi dziećmi. Obowiązek poprawy warunków życia i troski o losy uboższych i bezbronnych elementów społeczeństwa był zasadą głęboko zakorzenioną w pruskiej etyce. Zasada ta sięga wstecz do tradycji protestanckiego pietyzmu z XVII i XVIII w., kiedy to zbudowano wyprzedzający swoją epokę system szkół, sierocińców, przytułków i szpitali i kiedy ludzie w rodzaju Augusta Hermana Francke i kręgu jego przyjaciół z uniwersytetu w Halle nauczali cnót wprowadzanego w czyn chrześcijaństwa. Sprawiła ona, że proces wyzwalania chłopów pańszczyźnianych, podjęty w latach 1807–23, został w Prusach całkowicie zakończony na długo przedtem, zanim w Rosji w ogóle się rozpoczął. Wpływ takiego stanowiska jest widoczny w postawach przedstawicieli obu krańców politycznej skali – w dziełach Ferdynanda Lassalle (1825–64), Żyda z Wrocławia, założyciela socjalizmu państwowego, a także Bismarcka, którego projekt systemu ubezpieczeń społecznych, pochodzący z 1878 r. i pomyślany jako sposób ochrony robotników przed skutkami choroby i nieszczęśliwych wypadków, daleko wyprzedzał epokę. Taka „ojcowska” postawa władz stępiła ostrze protestów wymierzonych przeciwko krzywdom społecznym, dzięki czemu żądania narodowego wyzwolenia ograniczały się do sfery politycznej.

Życie kulturalne było bardzo rozwinięte. W epoce rewolucyjnej Berlin, ową „Spartę Północy”, ożywiał bezprecedensowy wybuch wspaniałych osiągnięć w dziedzinie literatury i filozofii. Skromny dorobek epoki oświecenia z czasów Fryderyka Wielkiego został całkowicie przyćmiony przez dzieła Kanta, Hamanna, Schlegla, Fichtego, Hegla i Schopenhauera (który, nawiasem mówiąc, urodził się w 1788 r. jako obywatel polski w Gdańsku). Herder, Niebuhr i Ranke założyli szkołę filozofii, którą podziwiano i naśladowano w całej Europie. Humboldt, Chamisso i Bunsen w dziedzinie nauk przyrodniczych, zaś Savigny i Eichhorn w dziedzinie prawoznawstwa – zaliczają się w szeregi pionierów reprezentowanych przez siebie dyscyplin. Kleist, Lessing i Novalis wyprowadzili literaturę niemiecką z zastoju. Początkowo Królewiec, a następnie Berlin stały się ośrodkami importu myśli z kontynentu Europy. Z wnętrza kraju i spoza jego granic przyciągały one ludzi utalentowanych i ambitnych; niemało

z nich trafiło w szeregi pruskiej służby państwowej. W intelektualnych salonach Henrietty Herz czy Racheli Levin filozofowie i poeci mieszali się z politykami i arystokracją. Duch naukowej dociekliwości do głębi przeniknął społeczność ludzi wykształconych i – pojawiając się na samym początku epoki reform – wywierał przemożny wpływ na wszystkie dziedziny życia. Mimo że państwo działało, opierając się na zasadzie władzy autorytatywnej, wszystkie zmiany polityczne w Prusach poddawano wnikliwym debatom i szczegółowo omawiano na wyższych szczeblach. Co więcej, wybitny poziom życia umysłowego w Prusach utrzymywał się. Dzięki takim ludziom, jak Treitschke, Mommsen czy Max Planck, Berlin mógł się w roku 1900 pochwalić takim samym statusem, jaki reprezentował sto lat wcześniej. Wobec braku jakiegokolwiek porównywalnego rozwoju umysłowego na ziemiach polskich Polacy byli nieuchronnie wciągani w kręgi kultury niemieckiej.

Rewolucja przemysłowa dotarła do Prus stosunkowo wcześnie. Pierwszą hutę wybudowano w okręgu Ruhry w latach osiemdziesiątych XVIII w., na Śląsku – w r. 1794. W r. 1847 otwarto pierwszą linię kolejową. Od samego początku przemysł i urbanizacja skupiały się w rękach niemieckich – nawet w prowincjach polskich. Ugrupowania i stronnictwa polityczne powstające w wyniku przemian gospodarczych i społecznych także znajdowały się w rękach niemieckich. Zarówno socjalizm w ogóle, jak i ruch związkowy w szczególności miały charakter ogólnoniemiecki, a więc były z gruntu przeciwne jakimkolwiek próbom wtrącania się w sprawy państwa pruskiego. Zatem zupełnie niezależnie od oficjalnej polityki wielu Polaków w Prusach wierzyło, że modernizacja idzie ramię w ramię z germanizacją. Tendencja ta utrzymywała się aż do końca wieku, kiedy do miast Śląska, Wielkopolski i Kujaw zaczęła napływać nowa fala nie zasymilowanego polskiego proletariatu i kiedy, w ramach tzw. *Ostflucht*, czyli „ucieczki ze Wschodu”, znaczna liczba Niemców zaczęła się przenosić do prowincji centralnych i zachodnich. W owej epoce nauki i przemysłu Prusy mogły się poszczycić jednym z najnowocześniejszych społeczeństw w Europie, a ich polscy obywatele mieli pełną swobodę korzystania z wynikających z tego faktu dobrodziejstw. Komfort życia był podporą dla panującego systemu władzy. Ogólne granice szybkich przemian społecznych i gospodarczych wyznaczała ustalona tradycja reform. Doniosłe w skutkach dzieła Steina, Hardenberga i Humboldta dały początek programom, które miały być rozwijane i rozszerzane przez całe stulecie. Na przestrzeni jednego tylko dziesiątka lat, między rokiem 1808 a 1818, można dostrzec początki emancypacji społecznej, reform municypalnych oraz reorganizacji aparatu administracyjnego: zaczątki nowoczesnej armii i nowoczesnego systemu oświaty, opartego na koordynacji sektorów nauczania podstawowego, średniego i uniwersyteckiego. Z reformą konstytucyjną zwlekano do r. 1847. Ta jedna jedyna zwłoka stała się w latach 1848–50 powodem jedynego poważnego kryzysu w nowożytnych dziejach Prus. W odróżnieniu od ustrojów absolutystycznych, które z braku przeprowadzonych w porę reform zazwyczaj szły chwiejnie niepewną drogą wiodącą od jednej katastrofy do drugiej, równy strumień pruskich rządów rzadko ulegał zakłóceniu. Konserwatyzm pruski bardzo przypominał pod tym względem oświeconą politykę torysów w Wielkiej Brytanii, którzy wytrącając broń z ręki swych radykalnych przeciwników, regularnie i skutecznie bro-

nili ustalonego porządku. Z jedynym wyjątkiem wydarzeń r. 1848 w Prusach nie było żadnego kryzysu o szerszym zakresie, który polski ruch narodowy mógłby wykorzystać dla wysunięcia własnych separatystycznych żądań. W takim kontekście zakres czynnej polityki polskiej był z konieczności bardzo ograniczony. Nic też dziwnego, że na przestrzeni XIX w. odrębne struktury życia Polaków w granicach Prus zaczęły się gwałtownie kurczyć. Wyraźnego odrodzenia polskiej świadomości narodowej, jakie nastąpiło z początkiem XX w., nie da się łatwo wyjaśnić na podstawie wydarzeń z wcześniejszych lat.

Prawa Polaków do autonomii w obrębie Królestwa Pruskiego zostały troskliwie obwarowane traktatem wiedeńskim. Nie stosowano ich nigdy do Polaków mieszkających na Pomorzu, w Prusach Zachodnich czy na Śląsku, a na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego postanowień kongresu przestrzegano zaledwie przez 30 lat. Ukonstytuowane w r. 1815 Wielkie Księstwo miało obszar ok. 29 000 km^2 i liczyło 776 000 mieszkańców. Na każdych dziesięciu z nich ośmiu używało języka polskiego jako języka ojczystego. Przysięga wierności składana przez szlachtę mówiła o „królu tej części Polski, która znajduje się pod pruskim zarządem". Namiestnik Księstwa, czyli *Staathalter*, książę Antoni Radziwiłł, był Polakiem, a język polski był oficjalnym językiem w szkołach, sądach i rządzie. Członków lokalnego Landsratu, czyli Sejmu, wybierała szlachta, a posłowie mieli prawo wnosić petycje do króla. Po r. 1831 jednak zaczęto wprowadzać coraz surowsze ograniczenia. Urząd namiestnika zniesiono. Nowy *Oberpräsident*, czyli naczelny prezes Księstwa, Eduard Flottwell, wprowadzał w życie nowo ustalone restrykcje. Ogłoszono konfiskatę majątków szlachty, która udzielała pomocy uciekinierom i uczestnikom powstania listopadowego. Sejm elekcyjny zniesiono. Udzielano poparcia niemieckim szkołom i stowarzyszeniom. Po r. 1849 – w następstwie nieudanego buntu – w Wielkim Księstwie Poznańskim zniesiono ograniczoną w 1831 r. autonomię. Nigdy też nie brano poważnie pod uwagę wysuwanych w latach późniejszych żądań jej przywrócenia.

Rewolucyjny nacjonalizm polski przyciągał niewielu zwolenników i nie odnosił żadnych sukcesów. W latach czterdziestych XIX w. w Poznaniu powstało kilka tajnych organizacji – w tym Związek Plebejuszy. W lutym 1846 r. aresztowano 254 osoby należące do działającej na terenie Prus grupy przygotowującej ogólnopolskie powstanie, organizowane przez działające na emigracji Towarzystwo Demokratyczne. W następnym roku, w wyniku przeprowadzonego w Berlinie procesu, ośmiu głównych oskarżonych o zdradę – w tym Ludwika Mierosławskiego – skazano na śmierć; egzekucji jednak nie wykonano. Więźniowie zostali uwolnieni, pośród masowych demonstracji, w momencie wybuchu rewolucji w Berlinie, 20 marca 1848 r. Mierosławski natychmiast udał się do Poznania, aby stanąć na czele Komitetu Narodowego, który zawiązano, wykorzystując moment nieuwagi ze strony władz pruskich. Utworzono polską milicję, którą uzbrojono w kosy. A jednak łatwo można przecenić rewolucyjny charakter tych wydarzeń. W kwestii politycznej Komitet nie domagał się niepodległości, ale skutecznej autonomii; milicji nie powołano do walki przeciwko Prusom, lecz w obawie przed rosyjską interwencją. Na mocy paktu zawartego w Jarosławcu w dniu 11 kwietnia Komitet został rozwiązany, po

zaakceptowaniu obietnic generała von Willisena, dotyczących wprowadzenia polskiej administracji. Grupę Mierosławskiego, złożoną z tych członków milicji, którzy odmówili złożenia broni, rozproszyło pruskie wojsko; Fryderyk Wilhelm IV pisał do swojej siostry, carycy: „Mam nadzieję, że liczni rebelianci przekroczą granicę Królestwa Polskiego, gdzie Paskiewicz będzie ich mógł powiesić". Odpowiedź carycy brzmiała: „Powieś ich sam". Obietnice von Willisena zignorowano. Wielkie Księstwo przekształciło się w *Provinz-Posen*, a z jego herbu usunięto białego orła. Był to jedyny i ostatni rewolucyjny wybuch w pruskiej Polsce przed grudniem 1918 r.[494]

Proces zintegrowania prowincji polskich z całością jednolitego systemu ustrojowego Prus stanowił element ogólnych przemian, zachodzących we wszystkich częściach Królestwa, od Renu po Niemen. Od r. 1850 nowa konstytucja zapewniała szerokie uprawnienia prawodawcze skleconemu na nowo pruskiemu Landtagowi, który składał się z dwóch izb: *Herrenhaus* było „izbą lordów" i składało się z około 240 dziedzicznych i piastujących dożywotnio swój urząd członków, mianowanych przez monarchę; *Abgeordnetenhaus* natomiast, czyli niższa „izba gmin", składało się z 352–453 wybieralnych posłów. Król sprawował ścisłą kontrolę nad powoływaniem i rozwiązywaniem Landtagu, podobnie jak nad Staatsratem, czyli radą ministerialną, wojskiem, sądownictwem, administracją i lokalnymi organami władz. Prawo głosu przysługiwało wszystkim mężczyznom powyżej 25 roku życia, przy czym głosujący byli podzieleni na trzy klasy według kryterium majątkowego. Każda klasa powoływała własne kolegium elektorów, których zadaniem był z kolei wybór posłów. Według tego systemu, każdy poseł klasy pierwszej był wybierany przeciętnie 480 głosami, poseł drugiej klasy – 1920 głosami, poseł trzeciej klasy wreszcie – 9600 głosami. Prawo wyborcze było więc niewątpliwie niekorzystne dla chłopów i robotników, co w przypadku wschodnich prowincji kraju oznaczało, że element polski od samego początku znajdował się na gorszych pozycjach: tylko szlachta polska była w stanie dojść do głosu w obu izbach. Poczynając od r. 1871, rząd pruski został zdominowany przez konfederacyjną machinę Cesarstwa Niemieckiego. Podczas gdy król pruski i jego ministrowie przyjęli kierunek narzucony przez centralne instytucje, w celu wyboru posłów do Reichstagu, czyli parlamentu Rzeszy, należało wprowadzić dodatkowe procedury wyborcze. W okresie od 1872 do 1888 r. przeprowadzono również reorganizację lokalnego rządu. Prusy miały być odtąd podzielone na 14 prowincji, z których pięć – Pomorze, Poznańskie, Śląsk, Prusy Zachodnie oraz Prusy Wschodnie – zamieszkanych było częściowo przez ludność polską. Każda z prowincji została podzielona na okręgi (*Regierungsbezirke*), każdy okręg zaś – na powiaty miejskie i wiejskie (*Stadtkreise* i *Landkreise*). Mimo iż na wszystkich szczeblach – w Landtagu, w radach okręgów (*Bezirksrat*) i w radach powiatów (*Kreiserat*) – działały demokratyczne instytucje wyborcze, wszystkie urzędy władzy wykonawczej były zawsze obsadzone urzędnikami mianowanymi przez władze centralne, przed którymi byli oni również odpowiedzialni. Na tych terenach, które nie zostały oddane Polsce w latach 1918–21, owe odrębne pruskie instytucje funkcjonowały aż do pojawienia się faszystów w 1933 r.

Zarówno nastroje, jak i możliwości Polaków mieszkających na terenie Prus w o wiele większym

stopniu odpowiadały polityce ugody niż rewolucji. W Poznaniu gorącym zwolennikiem postawy ugodowej był dr Karol Marcinkowski (1800–46), miejscowy lekarz i filantrop, który w 1838 r. zainicjował budowę Bazaru Polskiego – kompleksu złożonego z klubu, sklepu z wyrobami rzemieślników polskich oraz księgarni. W r. 1841 Marcinkowski założył Towarzystwo Pomocy Nauk, zajmujące się przydziałem stypendiów dla niezamożnych studentów. Wśród duchowych spadkobierców Marcinkowskiego wymienić można Karola Libelta (1807–75), byłego rewolucjonistę i jednego z oskarżonych w procesie berlińskim, który nawrócił się pod wpływem nieudanej przygody z 1848 r., filozofa Augusta Cieszkowskiego (1814–94), który zainicjował powstanie nie cieszącej się długim życiem Ligi Polskiej, i przede wszystkim Hipolita Cegielskiego (1815–68), który rozpoczął skromnie karierę jako sprzedawca w Bazarze, a został czołowym przemysłowcem i właścicielem największej fabryki w mieście. Zarówno Libelt, jak i Cegielski mieli związki z lokalną prasą i obaj zostali wybrani do pruskiego Landtagu. Pod ich przywództwem ruch polski w Wielkopolsce nabrał swych charakterystycznych cech: bardzo zrównoważony i bardzo burżuazyjny, był pod wieloma względami żywym naśladownictwem niemieckich cnót. Polacy w Wielkopolsce świadomie starali się prześcignąć niemieckich sąsiadów, grając w ich własną grę. „Jesteś polska gospodyni", nawoływał napisany w r. 1872 artykuł, „rób oto lepsze, czyściejsze masło, miewaj lepsze warzywo, płótno, owoc i drób, niż Niemcy mają. Tym ratujesz siebie i Polskę! (...) Nauka, praca, rządność i oszczędność, oto nasza broń nowa"[495].

Oświata była sprawą podstawowej wagi. W epoce rozbiorów Prusy nie dysponowały niczym, co można by porównać ze szkołami Komisji Edukacji Narodowej w Polsce (o których źródła pruskie mimo to wyrażały się z pogardą, nazywając je „wioskami Potiomkina"). Ale po r. 1809, pod nadzorem Humboldta, powstał solidny, trzystopniowy państwowy system oświaty. Uniwersytety w Halle, Berlinie, Królewcu i Wrocławiu reprezentowały wybitny poziom i przyciągały szereg najwspanialszych umysłów epoki. Wspierała je, na poziomie nauczania średniego, sieć państwowych gimnazjów, otwieranych we wszystkich większych miastach. Nauczanie podstawowe prowadzono w *Volkschulen*, które pojawiły się we wszystkich parafiach. W r. 1848 do szkół uczęszczało 82% dzieci. Jak większość przemian zachodzących w Prusach, reformy szkolnictwa były inspirowane charakterystycznym połączeniem motywów liberalizmu i autorytaryzmu. Zasadę zapewnienia dzieciom powszechnej oświaty propagowali, z jednej strony, zwolennicy humanitarnego postępu, dla których był to istotny czynnik w walce przeciwko pracy dzieci, z drugiej strony zaś – dowództwo armii, której trzeba było światłych rekrutów. Metody pedagogiczne rozwijały się głównie pod wpływem teorii Jeana-Henriego Pestalozziego (1746–1827), którego traktat zatytułowany *Jak Gertruda uczy swoje dzieci* (1801) był podstawowym podręcznikiem w seminariach dla nauczycieli jeszcze długo potem, jak wywarł niezatarte wrażenie na Humboldtcie. Teoretycznie dzieci pruskie należało uczyć ufności we własne siły i wypełniania dyktowanych przez sumienie obowiązków w atmosferze mającej raczej rozbudzać i rozwijać wrodzone zdolności jednostki, niż narzucać jej ścisły zewnętrzny kodeks wartości. W praktyce jednak były one skazane na łaskę tępych rzesz wykształconych w państwowych instytucjach nauczycieli, najczę-

ściej zstępujących do wiejskich szkółek z wyżyn boskiego natchnienia sierżantów, którym powierzono misję poboru do kultury. Stąd też – w sposób dość niejednoznaczny – oczekiwano od nich, że będą rozwijać w uczniach zarówno cnoty „niezależnego, kierującego się własnym sumieniem człowieka", jak i automatyczne odruchy lojalnych i wdzięcznych poddanych. Wielki nacisk kładziono na wykształcenie techniczne. Istniało jednak wyraźne rozróżnienie między praktycznymi umiejętnościami i przysposobieniem do zawodu, których uczono w *Volkschulen*, uznając je za odpowiednie dla szerokich mas, a duchem naukowej dociekliwości, który był zarezerwowany dla gimnazjalnej elity. Niepokoje Polaków – jeżeli w ogóle istniały – ogniskowały się wokół kwestii języka. Choć do lat siedemdziesiątych XIX w. nie podejmowano większych wysiłków zmierzających do zdławienia szkół polskich, równie mało starano się o to, aby je wspierać czy udzielać im finansowej pomocy z państwowych funduszy. Polskie instytucje szkolnictwa wyższego nie istniały; poza Wielkopolską jedynym państwowym gimnazjum, w którym językiem wykładowym był język polski, było gimnazjum w Chełmnie w Prusach Zachodnich. Jeśli chodzi o szkolnictwo stopnia państwowego, szkoły polskie zakładano wszędzie tam, gdzie większość ludności mówiła po polsku; mimo to naukę prowadzoną w języku polskim uważano za coś w rodzaju wstępu do nauczania języka niemieckiego i jako środek służący przygotowaniu dzieci do podjęcia nauki na szczeblach wyższych, zgermanizowanych. Sytuacja przypominała więc położenie Walii czy zachodniej Szkocji, gdzie władze brytyjskie preferowały nauczanie języka angielskiego. Po r. 1872 germanizację zaczęto wprowadzać systematycznie na wszystkich poziomach szkolnictwa. W 1911 r. w samej tylko Wielkopolsce sieć 2992 szkół obsługiwała dwumilionową ludność – wystarczy te liczby porównać z sytuacją panującą w rosyjskim Królestwie Kongresowym, gdzie zaledwie 4000 szkół musiało wystarczyć na potrzeby pięciokrotnie niemal liczniejszej populacji. W Wielkopolsce analfabetyzm był już wtedy zlikwidowany. Ale Polacy nie byli całkowicie zgermanizowani. Polską oświatę propagowały dobrowolne zrzeszenia w rodzaju Towarzystwa Oświaty Ludowej założonego w Poznaniu czy – przede wszystkim – Towarzystwo Czytelni Ludowych, które po r. 1880 na terenach od Bochum po Bydgoszcz utworzyło sieć dwóch tysięcy polskich bibliotek.

Nie jest niczym zaskakującym, że najbardziej jednoznaczne określenie postaw Prus wobec Polaków było dziełem samego Bismarcka. W okresie powstania styczniowego na terenie rosyjskiej Polski ludzie, którzy mieli nadzieję, że Bismarck podejmie interwencję przeciwko Rosji i ustanowi na nowo państwo polskie pod protektoratem Prus, puścili w obieg niejedną dyplomatyczną plotkę. Powinni byli być mądrzejsi: kanclerz już wcześniej bardzo wyraźnie sformułował swoje osobiste uczucia w stosunku do Polaków. „Osobiście współczuję ich sytuacji", pisał w 1862 r., „ale jeśli chcemy istnieć, nie możemy uczynić nic innego, jak tylko ich wytępić. Nie należy winić wilka o to, że Bóg uczynił go takim, jakim jest, co nie znaczy oczywiście, że nie powinno się go zastrzelić, gdy tylko trafi się po temu okazja". Bismarck był rzeczywiście przekonany, co zresztą ambasador brytyjski w Berlinie wiernie przekazał do Londynu, że Prusy „zostałyby poważnie skompromitowane", gdyby powstała niepodległa Polska; prawdopodobnie przystąpiłby do walki przeciwko Polakom, gdyby Rosjanom nie udało się sa-

modzielnie stłumić powstania. Nieco później, w r. 1867, szczegółowo wyraził swe przekonania. Zaatakowany w Landtagu przez pewnego polskiego posła, który zacytował zdanie Macaulaya w sprawie zbrodni rozbiorów i który domagał się uznania „polskich praw", Bismarck wystąpił z jedyną w swoim rodzaju tyradą w obronie postępowania pruskiego rządu – zarówno w przeszłości, jak i w teraźniejszości:

Rzeczpospolita Polska zawdzięczała swe zniszczenie w o wiele mniejszym stopniu cudzoziemcom niż przechodzącej wszelkie pojęcie gołosłowności tych, którzy reprezentowali naród polski w czasie, gdy był on dotknięty rozłamem (...). Udział Niemców w okaleczeniu Polski był koniecznym ustępstwem na rzecz zasady samozachowania (...). Panowie, jeśli występujecie przeciwko prawu podboju, to nie czytaliście zapewne historii waszego własnego kraju. W ten właśnie sposób tworzą się państwa (...). Polacy sami setki razy popełniali zbrodnię podboju (...). Po bitwie pod Tannenbergiem spustoszenia, jakich dokonali Polacy w Prusach Zachodnich, sprawiły, że zaledwie trzy z dziewiętnastu tysięcy niemieckich wsi pozostały nietknięte. (...) Polonizację wprowadzano ogniem i mieczem, germanizację – kulturą. (...) [W obecnych czasach] Germanizacja czyni zadowalające postępy (...) mówiąc to, nie mamy na myśli szerzenia niemieckiego języka, ale szerzenie zasad niemieckiej moralności i niemieckiej kultury, wprowadzenie uczciwości i sprawiedliwości, polepszenie sytuacji chłopów, dobrobyt miast. Z pogardzanego, okrutnie wykorzystywanego wasala jakiegoś szlacheckiego tyrana chłop zmienił się w wolnego człowieka, właściciela ziemi, którą uprawia. Nikt go już nie ograbia z wyjątkiem lichwiarskiego Żyda. Niemieccy farmerzy, niemieckie maszyny i manufaktury przyczyniły się do rozwoju rolnictwa i gospodarki. Linie kolejowe i dobre drogi podniosły ogólny poziom dobrobytu (...). Zorganizowane według niemieckiego systemu szkoły zapewniają podstawowe wykształcenie polskim dzieciom. Gimnazja nauczają wyższych nauk – nie pustymi, mechanicznymi metodami jezuickich mnichów, ale na solidny, niemiecki sposób, który pozwala człowiekowi na samodzielne myślenie. Tego, czego nie dokona szkoła, dopełnia służba w armii. W wojsku młody polski chłop uczy się mówić i czytać po niemiecku. Dzięki temu, czego się nauczył w swojej kompanii czy szwadronie, oraz dzięki kontaktom z niemiecką ludnością miast garnizonowych poznaje idee, które wzbogacają i wyzwalają jego słaby i skrępowany umysł (...). Zamiast bezustannie narzekać, Polacy powinni rozejrzeć się wokół siebie i z wdzięcznością uznać to wszystko, co zrobiono dla ich kraju i ludności pod pruskimi rządami (...). W prowincji wielkopolskiej znajdują się szkoły (...), gimnazja, (...), seminaria, przytułek dla głuchoniemych, zakład dla umysłowo chorych, szkoła ogrodnicza... Mogę z dumą powiedzieć, że ta część dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, która obecnie znajduje się pod zarządem Prus, cieszy się takim dobrobytem, lojalnym bezpieczeństwem i po-

wszechnym przywiązaniem, jakich nigdy dotąd nie zaznała, o jakich nawet nigdy nie mogła marzyć, znajdując się w granicach królestwa polskiego od początków jego dziejów (...). Polskojęzyczni mieszkańcy Prus nie ulegli pokusie udziału w demonstracjach organizowanych przez mniejszość złożoną ze szlachty, rządców i robotników (...). Na duńskich i czeskich polach walki nasi polscy żołnierze dowiedli swego oddania królowi własną krwią i męstwem właściwym swojej rasie (...). Z całą możliwą bezstronnością, z pełnym pragnieniem zachowania sprawiedliwej oceny mogę was zapewnić, że sposób rządzenia Polaków był sposobem haniebnie fatalnym i że jest to powód, dla którego nie powinien nigdy zostać przywrócony do istnienia (...)[496].

Bismarck powrócił do tematu 1 kwietnia 1871 r. W wyniku niedawnych wyborów Wielkopolska wysunęła grupę dwudziestu „opozycjonistów o sztywnych karkach", którzy odważyli się wystąpić przeciwko groźbie wcielenia Wielkiego Księstwa, wraz z pozostałą częścią Prus, do cesarstwa niemieckiego. Wyszydziwszy demagogię polskich księży podczas minionej kampanii wyborczej, kanclerz przypomniał następnie posłom, że zostali wybrani po to, aby reprezentować interesy Kościoła katolickiego i że „nie otrzymali mandatu do reprezentowania w tej Izbie polskiego ludu ani polskiej narodowości". Potem z gryzącą ironią zaatakował ich tajne plany współpracy z Polakami na terenie Rosji, zmierzające do przywrócenia państwa polskiego w jego historycznych granicach:

Ludność prowincji Zachodniej Rosji składa się w dziesięciu procentach z Polaków rozproszonych po jej terenie – potomków dawnych zdobywców lub renegatów należących do innych ras, oraz w 90% z ludzi, którzy mówią tylko po rosyjsku, modlą się po rosyjsku i płaczą po rosyjsku (zwłaszcza gdy się znajdą pod polskim panowaniem) i którzy stoją po stronie rządu rosyjskiego w jego walce z polską szlachtą (...). To w imieniu tych sześciu i pół miliona Polaków domagacie się władzy nad dwudziestoma czterema milionami w tonie wskazującym na to, że uważacie za najgłębszą i najohydniejszą tyranię i upokorzenie to, że nie pozwala się wam już dłużej tych ludzi uciskać i znęcać się nad nimi (...). Panowie, wzywam was przeto, abyście się zjednoczyli z większością swoich polskich braci w Prusach (...) i wspólnie z nimi uczestniczyli w dobrach płynących z cywilizacji, jaką wam oferuje państwo pruskie (...). Uczciwie sięgnijcie po należną wam część owoców naszego wspólnego trudu[497].

Siła argumentów Bismarcka jest niezaprzeczalna. Ale ton jego wypowiedzi nie bardzo świadczy o zamiarze złagodzenia sytuacji. Na przestrzeni mającego nastąpić dwudziestolecia, w epoce *Kulturkampfu* i Komisji Kolonizacyjnej, stosunki niemiecko-polskie musiały ulec ostremu pogorszeniu.

Chociaż *Kulturkampf* nie był wymierzony wyłącznie przeciwko prowincjom polskim, wkrótce wła-

śnie tam jego wpływy zaznaczyły się z największą ostrością. W r. 1872 na mocy dekretu ministerialnego język niemiecki stał się językiem wykładowym we wszystkich szkołach państwowych; jedynym wyjątkiem była nauka religii. Język polski został nawet zakazany jako obcy i nie wolno go już było używać jak dawniej podczas lekcji języka niemieckiego dla dzieci polskich. Nauczycielom zabroniono wstępowania do polskich i katolickich stowarzyszeń; za podejmowanie pracy w okręgach nieniemieckich oferowano im rekompensatę finansową – tzw. *Ostmarkenzulagen*. Wszyscy absolwenci, z księżmi włącznie, musieli zdawać egzamin z kultury niemieckiej. W r. 1876 wprowadzono język niemiecki jako język obowiązujący we wszystkich sądach i urzędach państwowych, od poczty po kasy biletowe na dworcach kolejowych[498]. Zaostrzono przepisy o imigracji i prawie stałego pobytu. W 1885 r. policja pruska wypędziła z kraju 30 000 Polaków i polskich Żydów, którzy nie potrafili się wylegitymować wymaganymi dokumentami[499]. Chociaż po r. 1890 Caprivi wprowadził pewne ulgi, kampanii nie poniechano. Nic nie mogło wywrzeć silniejszego wpływu na umocnienie się świadomości narodowej Polaków.

Kampania *Kulturkampfu* dotknęła Polaków także i dlatego, że w większości byli oni wyznawcami religii rzymskokatolickiej[500]. Metropolita pruskiej Polski, arcybiskup gnieźnieński i poznański, Mieczysław Ledóchowski (1822–1902), szedł z władzami na kompromis dopóty, dopóki ich żądania ograniczały się do spraw nieistotnych. W r. 1872 przyjął zakaz śpiewania hymnu *Boże coś Polskę* podczas Mszy św. Ale kiedy inspektorzy rządowi zaczęli się wtrącać do nauczania religii w szkołach i do sposobu kierowania seminariami duchownymi, ostro zaprotestował. W 1874 r., wraz ze swym nadreńskim kolegą po fachu, arcybiskupem Kolonii, został aresztowany i wtrącony do więzienia. Po dwóch latach aresztu zesłano go do Rzymu. Jego los podzieliło 90 polskich księży; wielu innych nękano i gnębiono. Jednym jedynym gestem Bismarck sprawił, że polskość została w Prusach na zawsze utożsamiona z katolickością. Na Śląsku skierował w ten sposób bieg polskiego ruchu narodowego w ręce radykalnych księży pokroju ks. Jana Kapicy z Tych czy ks. Józefa Szafranka (1807–74) oraz katolickich publicystów w rodzaju redaktora pisma „Katolik” Karola Miarki (1825–82). Podobnie jak w sprawach oświaty, w kwestii religii represje przyniosły skutki odwrotne do zamierzonych.

Polskie poczucie narodowe istotnie odżyło w kontekście takiej niejednoznacznej polityki. Jeśli polscy posłowie uskarżali się w Landtagu na antypolskie metody stosowane we wschodnich prowincjach, to posłowie niemieccy niemniej uparcie powracali do rosnącego zagrożenia niemieckiej supremacji. W latach osiemdziesiątych XIX wieku przybysz z zagranicy nie zauważyłby żadnych polskich wpływów w Szczecinie, a tylko niewielkie – we Wrocławiu czy Gdańsku. Ale w Poznaniu, podobnie jak w szeregu mniejszych miast na wschodzie i południowym wschodzie, element polski – choć drugoplanowy – wciąż zdecydowanie zaznaczał swoją obecność:

POSEN

HOTELE. (żaden nie jest w pełni hotelem pierwszej klasy). Hotel de Dresden, Wilhelms-Str. 21, pokój z pełnym utrzymaniem 3, wstęp 1/2, ob. 2 1/2, śn. 3/4 DM. De Rome, Wilhelms-Platz 1, z restauracją (...) De l'Europe, Wilhelms-Str. 1; De France, Wilhelms-Str. 15, odwiedzany przez Polaków (...).

TEATRY. Stadt-Theater, Wilhelms-Platz, dramat i opera, Victoria, Neustadter-Markt, wyłącznie w lecie; Teatr Polski, Berliner-Str., wyłącznie w lecie.

WYPOCZYNEK I ROZRYWKA. Shilling nad Wartą, za Shillings-Thor, Ogród Zoologiczny i Feldschloss Garten, za Berliner-Thor; Schweizerhof, Victoria-Park, Eichwald 3DM (...).

POSEN (pol. POZNAŃ), stolica prowincji o tej samej nazwie, kwatera główna 5 Korpusu Armii, pierwszorzędne fortyfikacje. 68 300 mieszkańców (w tym ponad po3owa Niemców oraz 1/4 Żydów), garnizon liczący 7000 załogi, położony u zbiegu Cybiny i Warty. Jedno z najstarszych miast polskich, od końca X w. siedziba biskupów, do 1296 rezydencja królów polskich. Napływ ludności niemieckiej zapewnił mu pozycję ważnego ośrodka handlowego (...) w wiekach średnich [Poznań] był członkiem Ligi Hanzeatyckiej. Nowa część miasta, wyraźnie odbijająca od starszych i biedniejszych dzielnic, została wybudowana po przejęciu miasta przez Prusy w 1815 r., co uchroniło miasto od upadku, do jakiego przywiodły je wojna i inne nieszczęścia. W niedziele i święta ulice ożywiają wesołe i dziwaczne stroje chłopstwa, zwłaszcza tzw. Bambrów, którzy są dalekimi potomkami frankońskich imigrantów, choć obecnie mogą pod każdym względem uchodzić za prawdziwych Polaków.

Wjeżdżając do miasta od strony Dworca Centralnego, uzyskujemy widok na górujące nad miastem fortyfikacje (...) Idąc wzdłuż Mühlen-Strasse (...) lub St. Martin-Strasse, wychodzimy na rozległy i piękny Wilhelms-Platz, od strony wschodniej zamknięty budynkiem Stadt-Theater. Przed teatrem wznosi się pomnik poświęcony żołnierzom 5 Korpusu Armii, którzy polegli pod Nachodem w 1866 r. Na rogu Wilhelms-Strasse znajduje się Biblioteka Raczyńskich, budynek ozdobiony rzędem 24 kolumn doryckich i mieszczący 30 000 woluminów, ofiarowanych miastu przez hrabiego Raczyńskiego (otwarta codziennie w godz. 5–8) (...). Prostopadle do Wilhelms-Platz biegnie Wilhelms-Strasse, jedna z głównych arterii komunikacyjnych miasta (...). Na północy ulica przechodzi w Kanonen-Platz, gdzie mieści się ogromny nowy budynek kwatery głównej wojska, przed którym stoi pomnik upamiętniający wojnę z lat 1870–1, z posągiem Wilhelma I dłuta Bärwalda (...). Dalej w kierunku na południe wznosi się Schlossberg z pałacem królewskim, w którym mieszczą się obecnie archiwa miejskie (otwarte 9–1) oraz zbiory Towarzystwa Miłośników Historii Ziemi Poznańskiej. U południowego końca Wilhelms-Strasse, na dziedzińcu kościoła Św. Marcina, wznosi się pomnik poety polskiego, Adama Mickiewicza (zm. 1855).

W kierunku na wschód od Wilhelms-Platz rozciąga się Alte Markt (...) Rathaus wznoszący

się na Alte Markt został wybudowany w r. 1508, a następnie odrestaurowany w r. 1535 przez Giovanniego Battistę di Quadro, architekta włoskiego, który dobudował loggię. Z barokowej wieży, wysokiej na 214 stóp, rozciąga się rozległy widok (...). Dzielnicę leżącą w kierunku północno-wschodnim zamieszkują niemal wyłącznie Żydzi; jedna z ich synagog znajduje się przy Dominikan-Str. (...) Przedmieścia Poznania leżące na prawym brzegu Warty noszą nazwę Wallischei (pol. Chwaliszewo) i Schrodka; są one zamieszkane głównie przez ludność polską należącą do uboższych klas społeczeństwa. Poza nimi (...) Katedra, wzniesiona w swym obecnym kształcie w r. 1775, mało interesująca pod względem architektury, ale mieszcząca w sobie kilka wybitnych dzieł sztuki. (...) Wspaniała Złota Kaplica, wzniesiona w 1842 r. w stylu bizantyjskim przez stowarzyszenie polskiej szlachty. Piękna pozłacana rzeźba w brązie dłuta Raucha, przedstawiająca pierwszych polskich królów (ich prochy spoczywają w sarkofagu naprzeciwko) (...).

Muzeum hrabiego Melżyńskiego oraz zbiory polskiego towarzystwa Gesellschaft der Freunde der Wissenschafter mieszczą się w tym samym budynku przy Mühlen-Str. 35. W skład zbiorów wchodzą obrazy (małej wartości i wątpliwej autentyczności), biblioteka, kolekcja monet oraz zabytków z czasów prehistorycznych (czynne codziennie 12–5, wst. 1 DM, niedziele 10 f.; katalog i napisy tylko w języku polskim) (...).

Znajdujący się w pobliżu kościół protestancki Pauli-Kirche został wybudowany w latach 1867–9. Fort Winiary zapewnia najlepszy widok na rozległą okolicę (bilety do nabycia w biurze komendanta, Wilhelms-Platz 16, w cenie 50 f.)[501].

Na wsi twarde przepisy stosowane w kwestii własności ziemi nie przynosiły pożądanych efektów. W 1886 r. Bismarck założył pruską Komisję Kolonizacyjną (*Ansiedlungskommission*), której zadaniem było propagowanie niemieckiego osadnictwa. W oczach rządu był to środek zaradczy mający zrównoważyć drastyczny proces „ucieczki ze Wschodu" (*Ostflucht*), która na przestrzeni dwudziestolecia poprzedzającego wybuch I wojny światowej pozbawiła prowincje wschodnie około 3 milionów ludności niemieckiej. W oczach Polaków natomiast był to przejaw agresji obliczonej na wypędzenie Polaków z ich ziemi. Uzbrojona w kapitał wyjściowy w wysokości 500 milionów marek, Komisja miała uprawnienia do wykupu opuszczonych majątków, a następnie odsprzedawania ich zaaprobowanym przez siebie nabywcom. Mimo to w okresie 27 lat swego istnienia, do r. 1913, nie zdołała zapobiec ani spadkowi bezwzględnej liczby niemieckich właścicieli ziemi, mieszkających w swoich majątkach, ani też kurczeniu się całości areału znajdującego się w ich rękach. Okazywało się, że często po prostu pośredniczy w przechodzeniu ziemi od jednego niemieckiego właściciela do innego. Mimo to, podnosząc cenę ziemi z 587 na 1821 marek za hektar, zachęciła właścicieli do sprzedawania swoich ziem każdemu, kto zechciał je kupić – bez względu na to, czy był to Niemiec czy Polak. Z wyjątkiem

doliny Noteci (*Netzedistrict*), gdzie zainstalowano solidną grupę 22 000 niemieckich rodzin, straty Komisji równoważyły, lub raczej przewyższały, jej zyski. Przeciwwagą dla jej poczynań stała się działalność założonego w 1897 r. Banku Ziemskiego oraz polskich spółek rolniczych. W r. 1913 Związek Spółek Zarobkowych, działający pod patronatem księdza Piotra Wawrzyniaka, zrzeszał już w swoich szeregach prawie 150 000 chłopów. Dekret z 1908 r., nadający Komisji uprawnienia wywłaszczania „nieodpowiednich" właścicieli, nigdy właściwie nie wszedł w życie[502].

Kampania przeciwko polskiej własności ziemskiej zrodziła jednego z ludowych bohaterów pruskiej Polski: Michała Drzymałę (1857–1937). W 1904 r. Drzymale udało się zdobyć działkę ziemi w powiecie wolsztyńskim; dowiedział się jednak, że w myśl przepisów wprowadzonych przez Komisję Kolonizacyjną, jako Polak, nie ma prawa wybudować na tej ziemi domu. Zatem, aby przepis ominąć, zainstalował się w cygańskim wozie i mieszkał w nim przez dziesięć lat, uparcie uniemożliwiając sądom próby wyrugowania go z ziemi. Przypadek Drzymały zyskał szeroki rozgłos w całych Niemczech, a nawet doczekał się wzmianek w prasie zagranicznej. Był bardzo typowy dla konfliktu narodowościowego w Prusach, gdzie elementem dominującym była warstwa chłopska, a władze państwowe ograniczały się do stosowania obwarowanych prawem metod dokuczliwego nękania[503].

Na zasadzie paradoksu *Kulturkampf* i Komisja Kolonizacyjna stały się bodźcem dla uczuć, których zdławienie miało w założeniu być ich podstawowym celem. Z punktu widzenia Polaków, było to najlepsze, co mogło się im przytrafić. Bez tego polskiego ruchu narodowego mogłoby w Prusach nie być wcale. Do czasu gdy niemiecki aparat urzędniczy postanowił zacząć nękać Polaków, germanizację uważano powszechnie za oczywiste przeznaczenie niemieckich poddanych państwa Hohenzollernów. W końcu, oświeceni Anglicy i Amerykanie tej samej epoki uważali na ogół, że nieanglojęzyczni mieszkańcy ich krajów muszą w którymś momencie ulec anglizacji. Jednorodność pod względem kulturowym przyjmowano jako uznany warunek konieczny współczesnej cywilizacji. Tak na przykład angielski poeta i pedagog Matthew Arnold, który swoje oficjalne memoranda, wydawane w okresie pełnienia obowiązków inspektora szkolnego, opierał w znacznej mierze na znajomości niemieckiego systemu oświaty, w pełni usprawiedliwiał „wchłanianie narodowości poszczególnych prowincji". Chociaż żywo interesował się sprawami Walii i chociaż napisał studium na temat literatury celtyckiej, był jednocześnie przekonany, że „im prędzej język walijski zniknie (...) tym lepiej". Ministerstwa Oświaty, które coraz energiczniej wtłaczały angielską kulturę do szkół podstawowych w Walii, zasługiwały, jego zdaniem, na pochwałę. Nie można zatem przyklejać polityce germanizacji w pruskiej Polsce etykiety czegoś wyjątkowo barbarzyńskiego. W ogólnych zarysach pokrywała się ona z analogicznymi programami modernizacji społecznej, wprowadzanymi w życie na terenie całej Europy (a także, *mutatis mutandis*, z programami kulturowej polonizacji opracowywanymi w niepodległej Polsce po r. 1918). Godna uwagi była może tylko sumienność i nieustępliwość w jej prowadzeniu, a w konsekwencji – gwałtowność reakcji Polaków.

Od tego czasu stało się rzeczą jasną, że stanowisko nowej Rzeszy Niemieckiej w kwestii poczucia

narodowego Polaków będzie o wiele bardziej wrogie niż nastawienie dawnego rządu pruskiego kiedykolwiek w przeszłości. Z perspektywy czasu r. 1871 rysuje się jako punkt zwrotny. Akt proklamacji Rzeszy Niemieckiej, który się dokonał w pałacu wersalskim i który miał się okazać tak groźny w skutkach dla Europy Zachodniej, rzucił cień także na Europę Wschodnią. Od tego momentu dobry Prusak miał nie tylko pokazać, że jest lojalnym poddanym swego króla; musiał także sprostać swej reputacji „najlepszego z Niemców". Zjednoczenie ziem niemieckich uczyniło z niemieckości probierz obywatelskiej szacowności w sposób, który nie miał w historii precedensu. W latach wcześniejszych nikt nigdy nie uważał, że polscy poddani państwa pruskiego są pod jakimkolwiek względem mniej „pruscy" niż obywatele będący Niemcami, Duńczykami, Francuzami czy Litwinami. W swym słynnym przemówieniu *An mein Volk* (Do mego ludu), wygłoszonym we Wrocławiu 17 marca 1813 r. z okazji ponownego przystąpienia Prus do wojny z Napoleonem, Fryderyk Wilhelm III zwracał się osobno do ludów wchodzących w skład jego królestwa – mieszkańców Brandenburgii, Prus, Śląska, Litwy – apelując do nich o podjęcie wspólnego wysiłku w walce ze wspólnym ciemiężcą. W owym czasie autor przemówienia, kanclerz Theodor von Hippel, nie uważał ani polskojęzycznej części ludności, ani też Niemców za godnych osobnej wzmianki. Istnieje wiele pochodzących z tego czasu materiałów, które wskazują na to, że polskojęzyczni poddani króla pruskiego uważali się nie tyle za „pruskich Polaków", ile za „polskich Prusaków"; w okresie późniejszym podobne sformułowanie mogłoby uchodzić za wewnętrzną sprzeczność. Pomysł klasyfikowania mieszkańców Królestwa na podstawie języka, jakiego używali, był zupełnie obcy epoce przednacjonalistycznej. W r. 1835, w odpowiedzi na jedną z wcześniejszych prób przeprowadzenia spisu językowego ludności, pan na Łęgowie (Langenau) na Mazurach, Samuel von Polenz, zredagował następujący elaborat:

> *W tutejszych dobrach jest 52 męskich osobników i 59 żeńskich osobników, władających zarówno niemiecką, jak i polską mową, 8 osób rodzaju męskiego i 11 osób rodzaju żeńskiego, które tylko po polsku mówią, ale też nieco gadają łamaną niemczyzną, 15 osób rodzaju męskiego i 12 osób rodzaju żeńskiego, które mówią tylko po niemiecku, jedna osoba rodzaju męskiego, która mówi po niemiecku, polsku, francusku, łacinie, a także trochę po grecku, jedna osoba rodzaju męskiego, która mówi po niemiecku, łacinie, francusku i hebrajsku, jedna osoba rodzaju męskiego, która mówi po rosyjsku, 16 osobników męskich i 19 żeńskich, którzy jeszcze żadnym językiem nie mówią ani nie piszą, a tylko krzyczą i gaworzą*[504].

Byłoby oczywiście rzeczą zupełnie niewłaściwą, gdyby urzędnik obarczony zadaniem policzenia ludności niemieckojęzycznej uznał na podstawie tego elaboratu, że wśród mieszkańców Łęgowa jest 175 „Niemców" i 20 „Polaków" (w tym ów jedyny Rosjanin). Ale byłoby równie niesłusznie wyobrażać sobie, że większość z nich była Polakami. Byli po prostu jednocześnie Niemcami i Polakami, wszyscy

zaś – bez względu na język, jakim się posługiwali – byli przede wszystkim Prusakami. Rozróżnienia tego rodzaju, zrozumiałe dla każdego, kto żył za panowania Fryderyka Wilhelma, były czymś zupełnie nie do pomyślenia w epoce Wilhelma.

Tak więc na przestrzeni XIX w. stosunki między nacjonalizmem polskim i niemieckim uległy całkowitemu odwróceniu. W okresie przed 1848 r. zarówno Polacy, jak i Niemcy uważali się nawzajem za sprzymierzeńców w walce przeciwko imperiom dynastycznym. W dziedzinie polityki Prus kwestia zjednoczenia Niemiec miała zwolenników w lewicy. Broniła jej liberalna opozycja, podczas gdy konserwatywny dwór i rząd panicznie się jej bały; uważano ją za rzecz całkowicie możliwą do pogodzenia z niezależnością Polski. Karol Marks był tylko jednym z tych wielu postępowych Niemców, poruszonych tragedią powstania z 1831 r. i procesem berlińskim z r. 1847, którzy aspiracje Polaków i Niemców włączali w ramy jednego programu. Wraz z Engelsem dowodził:

> *Nikomu jednak niepodległość narodu polskiego nie jest bardziej niezbędna niż właśnie nam, Niemcom. Na czym opiera się głównie potęga reakcji w Europie od roku 1815, a po części nawet od pierwszej rewolucji francuskiej? Na Świętym Przymierzu rosyjsko-prusko-austriackim. Co zaś cementuje to Święte Przymierze? Rozbiory Polski, które przyniosły korzyść wszystkim trzem Sprzymierzonym. (...)*
>
> *Oczywiście nie chodzi tu o stworzenie jakiegoś pozoru Polski – pisali – idzie o stworzenie państwa zdolnego do życia. Polska musi zajmować co najmniej obszar z 1772 roku, musi mieć nie tylko dorzecze swych wielkich rzek, lecz także ich ujścia i musi chociażby nad Bałtykiem posiadać duży pas wybrzeża*[505].

Sam Marks trwał przy tych poglądach do końca życia. Ale r. 1848 zapoczątkował epokę niepewności. W r. 1848 uwagi niemieckich liberałów nie uszedł fakt, że Polacy z Poznańskiego starali się przeszkodzić pełnemu zjednoczeniu Niemiec. Jednym z tych, którzy ostro zareagowali, był Fryderyk Engels. Pisząc do Marksa 23 maja 1851 r. w sprawie Wielkopolski, dał wyraz opiniom, które jeszcze trzy lata wcześniej byłyby całkowicie nie do przyjęcia:

> *Im więcej rozmyślam nad historią, tym jaśniej widzę, że Polacy są une nation foutue [narodem skazanym na zagładę], którym można tylko dopóty posługiwać się jako narzędziem, dopóki sama Rosja nie zostanie wciągnięta w wir rewolucji agrarnej. Od tej chwili Polska nie będzie już miała żadnej raison-d'être [racji bytu]. Polacy nie zapisali się nigdy w historii niczym prócz walecznych i głupich bijatyk. Nie można nawet przytoczyć ani jednego wypadku, w którym Polska, choćby tylko w stosunku do Rosji, reprezentowałaby z powodzeniem postęp lub dokonała czegoś o historycznym znaczeniu*[506].

Kontrast między tym, co pisali Marks i Engels w 1848 r., a tym, co pisał Engels w r. 1851, pięknie ilustruje zmianę, jaka jeszcze wtedy zachodziła w niemieckiej opinii. Sam Engels odwołał swój antypolski wybuch, aby utrzymać solidarność z Marksem. Ale w przypadku większości Niemców zmiana frontu okazała się trwała. Za rządów Bismarcka zjednoczenie Niemiec zaakceptowała pruska prawica, a po r. 1871 zarówno lewica, jak i prawica witały zjednoczoną i zwycięską Rzeszę z taką samą radością. Wszelkie próby kwestionowania integralności cesarstwa były traktowane jako przejawy zdradzieckiego zagrożenia powszechnego bezpieczeństwa i dobrobytu. We wszystkich nacjonalistycznych debatach warstwy rządzące Prus wykazywały skłonność do przyjmowania wyniosłej i neutralnej pozy, osądzając każdą formę nacjonalizmu – bez względu na to, czy był to nacjonalizm polski czy niemiecki – jako rzecz wulgarną, niepotrzebną i poniżej własnej godności. Ale w tej samej mierze, w jakiej poglądy Prusaków stopniowo poddawały się wpływom nowych uniesień Rzeszy, mogła rosnąć wrogość Niemców w stosunku do polskiego nacjonalizmu. Polacy zaś odpowiadali pięknym za nadobne.

W ostatnich dziesięcioleciach przed wybuchem I wojny światowej postawy obu stron uległy zaostrzeniu. Po stronie niemieckiej histeryczny szowinizm epoki Wilhelma II czynił szybkie postępy. W 1894 r. w Poznaniu założono niemieckie stowarzyszenie do spraw wschodnich pod nazwą *Deutscher Ostmarkenverein*, którego zadaniem było propagowanie niemieckiej kultury i niemieckich interesów. Znane Polakom jako „Hakata” (od pierwszych liter nazwisk trójki jej założycieli: F. Hansemanna, H. Kennemanna i H. Tiedemanna), stowarzyszenie szybko zyskało sobie opinię potężnego ekstremistycznego lobby. Niektóre z jego haseł nasuwają na myśl nazistowskie przemowy o *Lebensraum*[507]. Nasilały się małostkowe antypolskie posunięcia. Zniemczano nazwy ulic i oficjalne napisy – nawet na tablicach cmentarnych i w publicznych szaletach. Nazwę „Inowrocław” zmieniono na „Hohenzalza”, podobnie jak nazwy wielu innych miejscowości. Premie wypłacano już nie tylko nauczycielom, ale wszystkim niemieckim urzędnikom, którzy godzili się obejmować stanowiska we wschodnich prowincjach. Poznań miał więcej pracowników administracji rządowej niż jakiekolwiek inne miasto imperium. Dzięki specjalnym dotacjom budowano szkoły, linie kolejowe, biblioteki i muzea. Czyniono wszystko, aby podsycić i rozpalić poczucie braku bezpieczeństwa wśród niemieckiej części ludności. Za szowinistyczną modą poszli nawet socjaliści. Max Weber, który na dowód lojalności wstąpił w szeregi Związku Wszechniemieckiego, przy jakiejś okazji oświadczył publicznie: „Tylko my, Niemcy, mogliśmy zrobić z tych Polaków istoty ludzkie”[508]. Wśród Polaków nastroje narodowościowe rozszerzały się na warstwy społeczne i obszary, które dotąd rzadko uważały się za polskie.

Polski ruch narodowy, znany niemieckim oficjałom jako *Agitationspartei*, zapuszczał korzenie we wszystkich polskich prowincjach. W Wielkopolsce osiągnął rozmiary prawdziwego ruchu masowego. W maju 1901 r. w miejscowości Września (Wreschen) w pobliżu Poznania rozpoczął się strajk szkolny będący protestem przeciwko wprowadzeniu języka niemieckiego jako języka wykładowego na lekcjach religii. Dzieci, które nie przyszły do szkoły, poddano chłoście. Rodziców, którzy udzielili im poparcia, wtrącono do więzienia. W latach 1906–07 strajki ogarnęły niemal połowę szkół na terenie pro-

wincji. Na Śląsku w latach dziewięćdziesiątych pojawiła się polska prasa, a także – w osobach Wojciecha Korfantego (1873–1939) i Adama Napieralskiego (1861–1928) – pierwsi polscy posłowie do Reichstagu. Wśród Kaszubów stało się popularne niesłychane hasło, ukute przez poetę Hieronima Derdowskiego: „Nie ma Kaszeb bez Polonii i bez Kaszeb Polsci". W Prusach Wschodnich w 1890 r. wybrano w Olsztynie pierwszego w dziejach kandydata na posła do Landtagu. Zakrojone na tak szeroką skalę odrodzenie poczucia narodowego było rzeczą nie do pomyślenia jeszcze w poprzednim pokoleniu.

W tym stadium rozwoju wydarzeń przejawy nacjonalizmu niemieckiego i polskiego z pozycji bezstronnego obserwatora wydawały się do siebie uderzająco podobne. Jeden i drugi kultywował mity na temat wyłączności własnej rasy i kultury; oba były przekonane o własnej niepowtarzalnej misji wprowadzenia cywilizacji do wschodniej Europy; każdy widział w drugim „reakcyjną" przeszkodę na drodze do zdobycia własnych „praw" i uzurpatora „w pradawnym kraju swych przodków". Polski szlachcic, który sprzedawał swoje majątki Komisji Kolonizacyjnej, był uważany za renegata w tej samej mierze, co Niemiec, który ożenił się z Polką.

W Prusach epoki *fin de siècle'*u rozniecaniu wzrastających antagonizmów polsko-niemieckich służyły historyczne symbole. Poddając się rozgorączkowanej wyobraźni późnego gotyckiego romantyzmu, Niemcy ze wschodnich prowincji odczuwali pokusę przyjęcia na siebie roli potomków zakonu Krzyżaków – owej ustawionej w bojowym szyku garstki wyćwiczonych i oddanych sprawie rycerzy, dzielnie stawiających czoło naporowi pogańskich band. Nie było czystym przypadkiem, że podczas oficjalnej wizyty cesarza Wilhelma II w Malborku z okazji uroczystości związanych z ukończeniem odbudowy zamku władcę powitali wysocy urzędnicy ubrani w wypożyczone z teatru kolczugi, hełmy i peleryny krzyżowców. Przemówienia cesarza, w których kładł nacisk na chlubną przeszłość „Niemieckiego Wschodu", były zręcznie obliczone na to, aby trafiać w czułe miejsca Polaków. Polacy ochoczo przyjmowali rzucane im wyzwanie. Podnosiło ich na duchu przypomnienie średniowiecznych zapasów, w których Królestwo Polskie odniosło w końcu pełne triumfu zwycięstwo. Wojny XIV i XV w. staczali na nowo uczeni i dziennikarze na łamach wszystkich czasopism i popularnych magazynów epoki. W 1900 r. Henryk Sienkiewicz wydał swą bestsellerową powieść *Krzyżacy* – polski odpowiednik *Ivanhoe* Waltera Scotta – której bohater, młody Polak Zbyszko, dokonuje wzruszających, pełnych odwagi czynów, aby wydrzeć swą ukochaną Danuśkę ze szponów nikczemnych rycerzy Wielkiego Mistrza. W r. 1910, z okazji pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem, ogłoszono powszechną subskrypcję na pokrycie kosztów pomnika mającego upamiętnić zwycięstwo Polaków. Wypędzeni z terenu Prus przez wrogość pruskich urzędników autorzy projektu zmuszeni byli postawić swój pomnik w austriackiej Galicji, w Krakowie, gdzie 15 lipca jego odsłonięcia dokonał Ignacy Paderewski, przy akompaniamencie porywającego hymnu, którego słowa napisała specjalnie na tę okazję Maria Konopnicka:

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep piastowy,
Nie damy, by nas zniemczył wróg...
– Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i w pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg...
– Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz
Ni dzieci nam germanił.
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił,
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg...
– Tak nam dopomóż Bóg![509]

Mimo takich przejawów animozji aspiracje polityczne Polaków w Niemczech do końca pozostały skromne. Lojalność wobec Prus nie straciła na sile; uznanie dla solidnych korzyści materialnych płynących z niemieckich rządów było rzeczą powszechną; uczucie nienawiści do Rosji łączyło wszystkich[510]. W miarę jak konflikt między dwoma wielkimi cesarstwami stawał się coraz bardziej prawdopodobny, sporadyczne nadzieje na zjednoczoną Polskę ustępowały na ogół obawom przed rosyjską inwazją, na którą były oczywiście narażone wszystkie wschodnie prowincje. W Reichstagu Koło Polskie zachowało swój społeczny konserwatyzm oraz taktyczną ostrożność. W okresie kanclerstwa Caprivi ego w zamian za czysto nominalne ustępstwa członkowie Koła głosowali *unisono* z rządem z tak niezawodną monotonią, że prezes Koła, Józef Teodor Kościelski (1845–1911), zyskał sobie przydomek „niemieckiego admirała". W r. 1914 Polacy bez mrugnięcia okiem głosowali za przyznaniem kredytów wojennych. Ich poparcie dla wojennych trudów państw centralnych zyskało błogosławieństwo arcybiskupa Likowskiego. Podczas wojny zdarzało się czasem, że polscy poborowi w niemieckiej armii pisali do domu listy w tonie płomiennej nadziei, że z wojennej zawieruchy wyłoni się niepodległa Pol-

ska. Znaczne podniecenie wywołało zajęcie Warszawy przez niemieckie wojska w sierpniu 1915 r.; w tym samym roku, 18 grudnia, zadowolony z siebie Reichstag ustąpił przed żądaniami ponownego utworzenia Królestwa Kongresowego pod auspicjami Niemiec. Nie uczyniono jednak nic w kierunku przyłączenia do niego innych polskich prowincji w Prusach, nie było żadnej możliwości, aby je od Prus odłączyć. Przez cały czas trwania Wielkiej Wojny setki tysięcy Polaków maszerowało w takt marsza *Preussens Gloria*, przez cały czas myśląc wyłącznie o tym, aby utrzymać krok. Regimenty pomorskie, śląskie, pruskie i poznańskie służyły na wszystkich frontach, odznaczając się w boju. Nigdy nie było ani cienia buntu, żadnego spisku, żadnego „wschodniego powstania", dopóki ta cudowna niemiecka muzyka nie ucichła nagle ze swojej własnej woli.

W 1918 r. pustka, jaką pozostawiła po sobie rewolucja w Berlinie i abdykacja Kajzera, była tym bardziej bolesna, że poprzedziły ją tak wielkie ofiary. 26 grudnia Ignacy Paderewski przejechał przez Poznań w drodze do Warszawy, przypłynąwszy uprzednio do Szczecina na pokładzie niszczyciela Floty Królewskiej, „HMS Concord". Powitał go wybuch powszechnych uczuć. Tłumy wyszły na ulice. Niemiecki garnizon przepędzono. Po krótkotrwałych zamieszkach prowincja została wyzwolona. Dwa miesiące spontanicznego buntu wystarczyły dla odkupienia 125 lat „obcej okupacji". Posen znów stał się Poznaniem i dołączył do Rzeczypospolitej Polskiej[511].

Na innych terenach porozumienie polsko-niemieckie nie nastąpiło tak prędko. Traktat wersalski przyznawał Polsce część Pomorza, tzw. Korytarz, ale Gdańskowi pozostawiał status Wolnego Miasta, sprawę zaś Górnego Śląska, Olsztyna i Kwidzyna (Marienwerder) pozostawiał decyzji powszechnego plebiscytu. Trzy powstania śląskie nie przyniosły rozwiązania problemu. Ostateczna likwidacja zaboru pruskiego nastąpiła dopiero w 1945 r. Towarzyszyło jej masowe wygnanie milionów Niemców. Stare pruskie motto głosiło: *Suum cuique* – „każdemu to, co mu się należy", i tak się też stało. Postanowienie nr 46 wydane 27 lutego 1947 przez Sojuszniczą Radę Kontroli głosiło: „państwo pruskie wraz z centralnym rządem i jego agenturami zostaje niniejszym zniesione". Był to akt brutalnej sprawiedliwości dziwnie przypominający rozbiór sprzed stuleci. Ostateczny rozbiór Prus okazał się jeszcze bardziej ostateczny niż rozbiory Polski.

---

[491] Mimo późniejszych zmian stanowiska w tej sprawie zarówno Śląsk, jak i Pomorze były w tym czasie na ogół uważane za część Niemiec, obie te ziemie wchodziły też w latach 1815–66 w skład Związku Niemieckiego. Założony w 1834 r. Niemiecki Związek Celny (*Zollverein*), a następnie, od r. 1867, Związek Północnoniemiecki obejmował wszystkie prowincje Królestwa Pruskiego.

[492] Ponieważ ziemie polskie stały się ostatecznie integralną częścią Królestwa Prus, ich historię można w pełni zrozumieć tylko w powiązaniu z historią całych Prus. Z prac napisanych w języku angielskim patrz: W. A. Carr, *A History of Germany 1815–1945*, Londyn 1969; H. W. Koch, *A History of Prussia*, Londyn 1978; A. J. P. Taylor, *Bismarck*, Londyn 1955; E. J. Feuchtwanger, *Prussia – myth and reality: the role of Prussia in German History*, Londyn 1970. Patrz także: M. Laubert, *Die preussische Polenpolitik von 1772–1914*, Berlin 1920; H.-U. Wehler, *Die Polenpolitik in deutschen Kaisserreich, 1871–1918*, w: *Politische Ideologien und nationalstaatliche Ordnung*, red. K.

Kluxen, W. J. Mommsen, Monachium 1968; M. Broszat, *200 Jahre deutsche Polenpolitik*, Monachium 1963; W. Grauendienst, *Prussian Civic Consciousness and Polish Nationalism*, w: *Eastern Germany*, wyd. Göttingen Research Committee, Würzburg 1963. Współczesne polskie poglądy na ten temat prezentowano na łamach miesięcznika „Polish Western Affairs", Poznań 1959; patrz L. Trzeciakowski, *Pod pruskim zaborem, 1850–1918*, Warszawa 1973.

[493] Oswald Spengler, *Prussianism and Socialism* (1919), cyt. w: E. J. Feuchtwanger, op. cit., s. 7.

[494] C. E. Black, *Poznań and Europe in 1848*, „Journal of Central European Affairs", VIII (1948), s. 191–206; S. Kieniewicz, *Społeczeństwo polskie w powstaniu polskim 1848 roku*, Warszawa 1935.

[495] Cyt. w: W. Jakóbczyk, *Studia nad dziejami Wielkopolski w XIX wieku* (wg „Przyjaciela Ludu" 1872, nry 5 i 8), Poznań 1959, t. 2, s. 77. Również w: P. Wandycz, *The Lands of Partitioned Poland 1795–1918*, Seattle 1975, s. 229.

[496] M. Busch, *Our Chancellor – sketches for a historical picture*, tłum. ang. W. Beatty-Johnson, Londyn 1884, t. 2, s. 146–157. O marginesowości sprawy polskiej w myśleniu politycznym Bismarcka świadczy fakt, że w pracy A. J. P. Taylora nie została ona skwitowana nawet najkrótszą wzmianką. Patrz J. Feldman, *Bismarck a Polska*, Kraków 1937, Warszawa 1966.

[497] M. Busch, op. cit., s. 157–162.

[498] J. Krasuski, *Kulturkampf, katolicyzm i liberalizm w Niemczech XIX wieku*, Poznań 1963; E. Schmidt-Volkmar, *Der Kulturkampf in Deutschland, 1871–1890*, Getynga 1962.

[499] Patrz H. Neubach, *Die Ausweisungen von Polen und Juden aus Preussen 1885–1886: ein Beitrag zu Bismarcks Polenpolitik, und zur Geschichte des deutsche-polnischen Verhältnisses*, Wiesbaden 1967.

[500] L. Trzeciakowski, *The Prussian in state and the Catholic Church in Prussian Poland, 1871–1914*, „Slavic Review", XXVI (1967), s. 618–637.

[501] Karl Baedeker, *Northern Germany...*, Lipsk–Londyn 1890, s. 250–253.

[502] A. Wojtkowski, *Działalność pruskiej Komisji Kolonizacyjnej*, Toruń 1932; W. Jakóbczyk, *Pruska Komisja Osadnicza, 1886–1919*, Poznań 1976.

[503] A. Basiński, *Michał Drzymała (1857–1937)*, w: *Polski słownik biograficzny*, Kraków 1946, t. 5, s. 424–425. W 1939 r. nazwę wsi Podgradowice zmieniono na cześć Drzymały na Drzymałowo. Tylko nieliczne polskie źródła wspominają fakt, że pomysł zamieszkania w wozie w celu ominięcia krzywdzących przepisów wyszedł od miejscowego Niemca, niejakiego Neldnera, który wspierał Drzymałę w jego walce z władzami pruskimi.

[504] E. Martuszewski, *Polscy i niepolscy Prusacy. Szkice z historii Mazur i Warmii*, Olsztyn 1974, s. 8–9.

[505] K. Marks i F. Engels (1848), cyt. w: M. Serejski, *Europa a rozbiory Polski*, Warszawa 1970, s. 240, 239–240. Poza tym źródłem ogólny przegląd opinii Marksa i Engelsa w sprawie Polski znaleźć można w pracach Celiny Bobińskiej, *Marks i Engels a sprawy polskie*, Warszawa 1955, oraz *Marksa spotkania z Polską*, Kraków 1971. Marks opowiadał się za niepodległością Polski nawet wówczas, gdy jego opinie stawały się coraz mniej popularne w kręgach radykałów.

[506] F. Engels (1851), cyt. w zbiorze *Marks i Engels o Polsce*, wyd. 2, Warszawa 1971, s. 159.

[507] R. Tims, *Germanising Prussian Poland: the H-K-T Society and the struggle for the Eastern Marches in the German Empire, 1894–1919*, Nowy Jork 1941; patrz także I. D. Morrow, *The Prussianisation of the Poles*, „Slavonic and East European Review", XV (1936), s. 153–164; M. Dufourmantelle, *La politique de germanisation en Pologne prusienne*, Bruksela 1922; A. Galos, F. Gentzen, W. Jakóbczyk, *Dzieje Hakaty, 1894–1934*, Poznań 1966.

[508] M. Weber, *Die Nationalstaat und die Volkswirtschaftspolitik (1895)*, w: *Gesammelte politische Schriften*, Monachium 1971, s. 8.

[509] Maria Konopnicka, *Rota*, w: *Wybór poezji*, wyd. J. Karłowicz, Chicago 1945, s. 320. Patrz J. Słomczyńska, *Maria Konopnicka. Życie i twórczość*, Łódź 1946.

[510] Patrz R. Blanke, *The development of Loyalism in Prussian Poland, 1886–1890*, „Slavonic and East European Review", LII (1974), s. 548–565.

[511] *Powstanie wielkopolskie 1918–1919*, wyd. K. Piwarski, Poznań 1958.

Rozdział IV

GALICJA

Zabór austriacki (1773–1918)

Mierzony trwaniem królestw, żywot Królestwa Galicji i Lodomerii był krótki i niewesoły. Gdy je utworzono w 1773 r., obejmowało tereny oddane Austrii na mocy pierwszego rozbioru Polski; w r. 1795 powiększyło się o okręg północny, zwany „Nową Galicją", uzyskany po trzecim rozbiorze. W r. 1809, po nieudanej kampanii przeciwko Księstwu Warszawskiemu, musiało zrezygnować z części niedawno uzyskanych posiadłości. Ale w r. 1815, po kongresie wiedeńskim, odzyskało większą część dawnej Nowej Galicji, z wyjątkiem Krakowa, oraz otrzymało rekompensatę w formie leżących na wschodzie ziemi czortkowskiej (Czortkiw) i tarnopolskiej (Ternopil). W r. 1846 Królestwo odziedziczyło pozostałości byłej Rzeczypospolitej Krakowskiej, konsolidując w ten sposób swoją podstawę terytorialną, która miała pozostać nie zmieniona przez cały dalszy okres jego istnienia. (Patrz Mapa 3). Dobrze znane rozróżnienie między Galicją Zachodnią, na zachód od Sanu, i Galicją Wschodnią, na wschód od tej rzeki, jedynie przez krótki czas pokrywało się z formalnym podziałem administracyjnym – w latach 1848–60 i 1861–67; w potocznym użyciu jednak zachowało się do końca XIX w. Zgodnie z oficjalną fikcją historyczną, nowe królestwo miało być restauracją dawno zapomnianego królestwa średniowiecznego, podlegającego niegdyś Koronie Węgierskiej; nazwę zaś wywodziło od nazw pradawnych księstw ruskich Halicza (Galicja) i Włodzimierza (Lodomeria). W gruncie rzeczy brak mu było naturalnej spójności. Zajmując długi, kręty pas ziem leżących na północ od łańcucha Karpat i rozciągający się od Odry na zachodzie po Zbrucz na wschodzie, miało powierzchnię ponad 45 000 km^2 i stanowiło największą odrębną prowincję cesarstwa austriackiego. Jego nieobecni właściciele, cesarze habsburscy, rezydowali w odległym Wiedniu. Jego gubernatorzy i namiestnicy, poczynając

od mianowanego w 1773 r. hrabiego Johanna Pergena po mianowanego w 1917 r. hrabiego Karla Huyna, byli lojalnymi sługami Habsburgów. Stolica Lwów (Lemberg, Lviv) nigdy nie miała aspiracji wykraczających poza ambicje solidnej prowincjonalnej szacowności. Czołowy ośrodek kulturalny, Kraków, żył w cieniu wspanialszej, zdruzgotanej przeszłości. Galicja, zrodzona z grzesznego paktu Marii Teresy z Rosją i Prusami, od początku była dzieckiem nie chcianym i nigdy nie dożyła wieku pełnej dojrzałości. Zgasła w październiku 1918 r. – i tylko nieliczni opłakiwali jej śmierć.

Mapa 3. Austriacka Galicja (1773–1918)

Dom panujący Habsburgów, w którego granicach powstała Galicja, nie był jej w stanie zapewnić bezpiecznego i stałego środowiska. W ci1gu stulecia po pierwszym rozbiorze Austria doświadczyła wielorakich klęsk politycznych i ustrojowych eksperymentów. Pobożny absolutyzm Marii Teresy (1740–80) ust1pi3 miejsca ambitnym, lecz nietrwałym reformom jej syna, Józefa II (1780–90). Okresy panowania Leopolda II (1790–92) i Franciszka II (1792–1835) zostały zakłócone wstrząsami ery rewolucyjnej, kiedy to uległo zagładzie dawne Święte Cesarstwo Rzymskie (1809), zastąpione imperium austriackim. Reakcyjnym i nieugiętym rządom Metternicha, którego supremacja trwała przez ponad 30 lat aż do końca panowania Ferdynanda I (1835–48), położyła kres rewolucja 1848 roku. Długi okres panowania Franciszka Józefa I (1848–1916) obfitował w szereg dogłębnych przemian. Od stanowiska absolutystycznego, jakie władca ten reprezentował we wczesnych latach swoich rządów, przeszedł on do okresu nieśmiałych eksperymentów, które rozpoczęły się dyplomem październikowym z 1860 r., zapowiadającym zmiany ustrojowe, a zakończyły wraz z wydaniem w 1867 r. tzw. *Ausgleichu*[512], stanowiącego początek dualistycznej monarchii austro-węgierskiej. W późniejszych

latach cesarz czynił daleko idące ustępstwa wobec żądań wprowadzenia demokracji i praw mniejszości, a w r. 1907 przyjął demokratyczną ordynację wyborczą. Umarł w listopadzie 1916 r., w momencie gdy Austria znajdowała się już na granicy upadku, pozostawiając swemu ciotecznemu wnukowi Karolowi I (1916–18) słabe nadzieje na skuteczne rządy. Przez cały ten okres rząd cesarski w Wiedniu był tak bardzo nękany własnymi trudnymi do rozwikłania problemami, że nie mógł poświęcać zbyt wiele uwagi szczególnym interesom Galicji[513].

Przez ponad wiek, licząc od pierwszego rozbioru, cesarstwo austriackie wykazywało zatem większość ujemnych cech właściwych sąsiadującym z nim cesarstwom rosyjskiemu i pruskiemu. Państwo wkraczało we wszystkie dziedziny życia społecznego i politycznego. Wymiar pracy chłopów pańszczyźnianych ustalały oficjalne *Robotpatente*, czyli „świadectwa pracy"; obowiązki kleru określał gubernator w swoim *placetum*, czyli „oświadczeniu o aprobacie". Jurysdykcję szlachty zastąpiła jurysdykcja mandatariuszy, opłacanych wprawdzie przez właścicieli ziemskich, lecz odpowiedzialnych przed władzą państwową. Opodatkowanie znacznie przekraczało poziom podatków w dawnej Polsce, godząc w tych, którym najtrudniej było mu sprostać, a zwłaszcza w chłopów. Armia odgrywała pierwszoplanową rolę w sprawach publicznych, stwarzając okazję do kariery uprzywilejowanym synom szlachty, a od chłopów wymagając obowiązku służby wojskowej. Aparat biurokracji cesarstwa był liczny, potężny, hierarchiczny i wręcz przysłowiowo formalny; na terenie Galicji jego personel składał się głównie z napływowych Niemców i Czechów. System policyjny był wysoko rozwinięty. Nadzorowi i stałemu nękaniu elementów uznanych za niegodne zaufania towarzyszyły bliskie powiązania z siłami policyjnymi Rosji i Prus. Granic, których najbardziej eksponowane odcinki przebiegały w poprzek równiny galicyjskiej na północ od łańcucha Karpat, pilnowały silne garnizony. Cenzura nie pozostawiała zbyt wiele miejsca dla wyobraźni. Chociaż w tym katolickim cesarstwie popierano tradycyjny kult maryjny, to jednak galicyjskim poddanym cesarza zalecano, aby swe modlitwy kierowali nie do „Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski", lecz do „Najświętszej Maryi Panny, Królowej Galicji i Lodomerii".

Jednakże pod koniec wieku Austria nie mogła już sobie rościć niemal żadnych pretensji do statusu wielkiego mocarstwa. Miała niewiele z pruskiej gorliwości i dynamiki i nic zgoła z rosyjskiej ambicji. W odróżnieniu od Berlina czy Petersburga Wiedeń był zdecydowanie jowialny i dobroduszny. Sam Franciszek Józef przyznawał, że dzieła Johanna Straussa zapewne okażą się o wiele trwalsze niż jego własne. Osaczony przez sprzeczne dążenia 17 uznanych narodowości, rząd cesarski musiał się troszczyć przede wszystkim o to, aby przetrwać. Po militarnych porażkach, które odbiły się szerokim echem – klęsce poniesionej we Włoszech w 1859 r., a następnie w r. 1866 w bitwie pod Sadową (Königgratz) z rąk armii pruskiej – Austria szybko przeszła w sferę niemieckich wpływów. Do końca wieku utraciła niemal wszystkie możliwości wywierania jakichkolwiek niezależnych wpływów na sprawy międzynarodowe.

Znalazłszy się w sytuacji peryferyjnej prowincji chylącego się ku upadkowi cesarstwa, Galicja za-

wsze stanowiła łatwy cel szyderstw. Z natury rzeczy nie miała ani środków, ani chęci do rozwiązywania swych problemów. Pod względem gospodarczym była jednym z najbardziej zacofanych terenów cesarstwa. Miała zbyt mało naturalnych bogactw i zasobów, aby móc zaspokoić potrzeby ludności, której liczebność wzrosła z 4,8 miliona w 1822 r. do 7,3 miliona w r. 1900: w takiej samej proporcji wzrastało jej zubożenie. Cesarska kopalnia soli w Wieliczce przynosiła niewiele lokalnych korzyści – poza wybudowaniem jednej z pierwszych w cesarstwie linii kolejowych, *Kaiserferdinandsnordbahn*, prowadzącej z Wiednia do Krakowa, która została otwarta w 1848 r. Galicyjskie zagłębie naftowe w Borysławiu, odkryte w latach sześćdziesiątych, dawało w r. 1908 ponad 2 miliony ton ropy naftowej, ale płynący z niego strumień krótkotrwałych dochodów nie trafiał do kieszeni mieszkańców dzielnic nędzy, którzy gnieździli się wokół naftowych szybów. Uczniowie powtarzali sobie znane powiedzonko, że żyją w „Golicji i Głodomerii" – goli i głodni.

Społeczeństwo Galicji było w najwyższym stopniu spolaryzowane: garstka arystokratycznych rodów – Tarnowscy, Zamoyscy, Potoccy, Gołuchowscy, Lubomirscy i inni – którym w latach osiemdziesiątych XVIII w. przyznano status szlachty cesarstwa, żyła na szerokiej stopie i w wielkim stylu. Ale przeważali ubodzy chłopi. Jeszcze w 1887 r. stanowili oni 81% mieszkańców Galicji, przy czym większość była analfabetami. Z ich punktu widzenia problem zachowania lub zniesienia pańszczyzny – a przetrwała ona do r. 1848 – był kwestią natury akademickiej. Pod względem gospodarczym w ich życiu nie nastąpiła żadna istotna poprawa. Natomiast samych właścicieli ziemskich z trudem można by uznać za klasę zamożną. Ogólna liczba zarejestrowanych właścicieli ziemskich nie przekraczała 2000 rodzin, wykazując dramatyczny spadek w porównaniu z sytuacją, jaka panowała za czasów dawnej Rzeczypospolitej. Z tych trzystu było cudzoziemcami: albo napływowymi Żydami (jak na przykład ojciec Lewisa Namiera), którym nie wolno było kupować ziemi w Rosji, albo urzędnikami związanymi z aparatem administracji. Natomiast większość nie zarejestrowanych właścicieli ziemskich, którzy nie korzystali z praw przysługujących ich stanowi, miała tak wielkie długi i obciążenia hipoteczne, że nie była w stanie żyć dalej na takiej stopie, do jakiej przywykła. Obliczono, że zaledwie 400 rodzin mogło słusznie uważać się za przedstawicieli niezależnej szlachty. Liczba ta pozostaje w rażącym kontraście z 200 000 urzędników państwowych, 180 000 kupców żydowskich i 220 000 żydowskich karczmarzy i posiadaczy różnego rodzaju licencji. Proces wyłaniania się zdolnej do życia warstwy drobnych posiadaczy ziemskich i dzierżawców wciąż się opóźniał na skutek uświęconych tradycją podziałów ziemi między dzieci oraz szkodliwych skutków chronicznego przeludnienia. Rozwój silnej klasy średniej hamowały niedostatki handlu i przemysłu; szkodziła mu też nieproporcjonalnie wysoka liczba drobnych przedsiębiorstw będących własnością Żydów oraz ich niewspółmierny udział w handlu hurtowym i uprawianiu wolnych zawodów. Natomiast w obrębie społeczności żydowskiej poważnym hamulcem było już samo istnienie rzesz miejskiej biedoty, a także chroniczne poczucie zagrożenia. Poza krańcami Królestwa – Borysławiem i Księstwem Cieszyńskim na terenie austriackiego Śląska – przemysłowy proletariat nigdy w Galicji nie istniał.

Układ narodowościowy był beznadziejnie skomplikowany. Nie jest ściśle zgodne ze stanem faktycznym twierdzenie, że Niemcy (3% w r. 1882) gnębili Polaków, że Polacy (45%) uciskali Rusinów, że Rusini (41%) ciemiężyli Żydów ani że Żydzi (11%) z racji swej rzekomej przewagi gospodarczej trzymali za gardło wszystkich innych. Ale tego rodzaju fałszywe przekonania, dość powszechnie panujące w Galicji, oddają właściwą atmosferę nie kończących się kłótni i konfliktów, które dzieliły separujące się nawzajem od siebie i rywalizujące ze sobą grupy narodowe. Każda z mniejszości w tej części Europy czuła się w ten czy inny sposób uciemiężona, a wszystkie gorzko się skarżyły na dyskryminację. W początkowych dziesięcioleciach dziejów Galicji Polacy podzielali rozgoryczenie wszystkich swoich sąsiadów. Po 1867 r., kiedy za sprawą wyłącznie wiedeńskiej polityki zostali przyłączeni do Madziarów z Węgier i Niemców z Austrii jako jedna z trzech „panujących ras" dualistycznej monarchii, stali się przedmiotem rosnącej zazdrości ze strony innych mniejszości.

Osiągnięcie jakiejkolwiek spójności kulturowej było rzeczą prawie niemożliwą. Za panowania Marii Teresy językiem urzędowym Królestwa była łacina. W czasach Józefa II funkcję tę przejął język niemiecki. W latach 1867–69 język niemiecki zastępowano kolejno w szkołach, sądach i urzędach językiem polskim. Ale Rusini nadal mówili po rusku; Żydzi mówili jidysz, a jedni i drudzy domagali się prawa do oświaty w swoich ojczystych językach. Dostępu do świata wielkiej kultury broniono wszystkim z wyjątkiem polskich *literati*, a także licznych intelektualistów, którzy wyemigrowali do Wiednia, Pragi lub Niemiec.

Przez większość omawianego okresu nowożytna demokracja w ogóle nie wchodziła w grę. Przez pierwsze 95 lat Galicją zarządzano jako integralną prowincją scentralizowanego cesarstwa. Arystokratyczny *Landesrat*[514] prowincji odgrywał wyłącznie rolę doradczą i nie zbierał się przez dziesiątki lat. Ustanowiony po r. 1867 rząd[515] zasłynął z przedwyborczych manipulacji i przekupstwa. Epoka nowożytnej polityki partyjnej cieszyła się siedmioletnim zaledwie okresem burzliwej egzystencji – w okresie przed wybuchem I wojny światowej.

Kompleks czynników gospodarczych, społecznych, narodowych, kulturowych i politycznych przyczyniał się do wzrostu nędzy, w jakiej żyła większość ludności. „Nędza galicyjska" stała się przysłowiowa. Pewien dobrze poinformowany badacz znalazł w 1887 r. sposób, aby wykazać, że przeludnienie wsi galicyjskiej przerosło przeludnienie we wszystkich innych częściach Europy i zbliża się do poziomu panującego w Chinach i Indiach. Według owego opracowania, ogólne efekty mało wydajnych metod stosowanych w rolnictwie łączyły się z usztywnieniem i konserwatyzmem postaw, rujnującym systemem podatkowym oraz niesłychaną wręcz liczbą nieproduktywnych drobnych urzędników; w wyniku fatalnych warunków bytowych, które kazały ludziom żyć na granicy śmierci głodowej, co roku umierało około 50 000 osób; a jedna czwarta ludności mogłaby spokojnie wyemigrować, po to, aby reszta doczekała się najmniejszej choćby poprawy sytuacji. Ze wszystkich ziem trzech rozbiorów Galicja miała najwyższy przyrost naturalny i najwyższe wskaźniki śmiertelności, a także najniższy współczynnik przyrostu demograficznego i najniższą średnią życia. Była w sytuacji gorszej niż Irlan-

dia na początku okresu wielkiego głodu. W porównaniu z poziomem życia w Anglii w tym samym okresie przeciętny mieszkaniec Galicji wytwarzał zaledwie jedną czwartą ilości podstawowych środków żywnościowych, spożywał mniej niż połowę przeciętnej angielskiej racji żywnościowej, był właścicielem zaledwie jednej dziesiątej przeciętnego stanu posiadania oraz otrzymywał tylko jedną jedenastą część dochodu, jaki przeciętnemu angielskiemu farmerowi przynosiła ziemia; natomiast płacił – w stosunku do dochodów – dwukrotnie wyższe podatki. Niekoniecznie trzeba święcie wierzyć w przytaczane przez Szczepanowskiego[516] liczby, żeby wyciągnąć z lektury jego pracy oczywiste wnioski.

Wszystkie dostępne statystyki wskazują na to samo. Galicja mogłaby łatwo uchodzić za najuboższą prowincję Europy[517].

Ustalając budżet Galicji, nie brano pod uwagę jej interesów. Zaokrąglone liczby za r. 1887 wskazują, że dochód z podatków państwowych i lokalnych wyniósł ogółem 60 milionów zł. Z tej sumy 34 miliony trzeba było wydać na pensje dla urzędników państwowych, 10 milionów – na cele obronne, co najmniej zaś 12 milionów odprowadzono w gotówce do skarbca cesarskiego w Wiedniu. Po spłaceniu 6 milionów zagranicznych długów i wydaniu 5 milionów na utrzymanie linii kolejowych Królestwo miało już niemały deficyt. Deficyt roczny oceniano na sumę 21 milionów. Nietrudno sobie wyobrazić, jak niewiele pieniędzy zostawało na inwestycje, instytucje użyteczności publicznej czy cele społeczne lub oświatowe.

Dla wielu chłopskich rodzin emigracja była jedyną szansą przeżycia. W okresie 25 lat przed wybuchem I wojny światowej Galicję opuściło na zawsze ponad 2 miliony osób. W samym tylko 1913 r. wyemigrowało aż 400 000, czyli prawie 5% ogółu ludności. Niektórzy przenieśli się na sąsiednie tereny przemysłowego Śląska, zwłaszcza do Księstwa Cieszyńskiego, gdzie element polski rozrastającej się społeczności górników w Karwinie szybko osiągnął zdecydowaną przewagę. Inni udali się do Francji czy Niemiec. Ale większość wsiadała w Hamburgu na statki odpływające do Ameryki, włączając się w nieprzerwany strumień zniechęconych i uciemiężonych mieszkańców Europy, którzy przechodzili przez Ellis Island w drodze do kopalń w Pensylwanii lub na tereny pogranicza na Środkowym Zachodzie.

Najbardziej sensacyjne wydarzenie w dziejach Galicji miało miejsce w r. 1846. Władze zostały uprzedzone o konspiracyjnej akcji, którą Mierosławski zamierzał rozpocząć 21 lutego jednocześnie w Prusach, Krakowie i Galicji. W Poznaniu policja pruska bez większych korowodów aresztowała przywódców. Ale władze lokalne w Austrii chyba wpadły w panikę. Stanąwszy w obliczu zagrożenia w postaci niewielkich grupek uzbrojonej polskiej szlachty, szykującej się do wymarszu na miejsce spotkania w Krakowie, starosta obwodu tarnowskiego, Johann Breinl von Wallerstein, zwerbował do pomocy miejscowe chłopstwo. Postarał się w szczególności o wsparcie ze strony Jakuba Szeli (1787–1866), krewkiego chłopa ze wsi Smarzowa, znanego z wygranych sporów z miejscowymi dziedzicami. Szela zabrał się do dzieła, organizując bandy chłopów pańszczyźnianych, którym obiecano uwolnienie od pańszczyzny w zamian za wystąpienie przeciw panom. Wśród zamętu napadano na majątki biorących

udział w spisku ziemian. Szlachtę, dziedziców, rządców i stawiających opór urzędników wyrzynano z zimną krwią. Niewinni cierpieli pospołu z winowajcami. W krótkim czasie chłopskie bandy zaczęły na dowód swej gorliwości posyłać władzom obcięte głowy szlacheckich ofiar. Zdaje się, że w niektórych przypadkach zapłacono im za ten towar solą. Sytuacja całkowicie wymknęła się spod kontroli. Niewielkie szlacheckie powstanie przekształciło się w bunt chłopski o szerokim zasięgu. W niektórych okręgach zrównano z ziemią 90% szlacheckich dworów. W okolicach Bochni atakowano wszystkich bez wyboru austriackich urzędników. W Tatrach, we wsi Chochołów, grupa górali dowodzona przez miejscowego księdza wikarego i jego organistę wzniosła w górę sztandar niepodległości Polski. Minęło prawie trzy tygodnie, nim wojska austriackie, których przybycie opóźniło powstanie w Krakowie, zjawiły się, aby przywrócić porządek. Do tego czasu wymordowano ponad 2000 polskiej szlachty. Pozostali na placu boju uczestnicy „zapustów" zostali rozpędzeni. Szelę aresztowano dla zachowania pozorów, ale wkrótce wynagrodzono jego trudy, przyznając mu rozległy majątek na odległej Bukowinie. Dla władz austriackich był to groźny przykład ekscesów, do jakich może doprowadzić lojalność – w równej mierze co rebelia. Polakom natomiast brutalnie uświadomiono, że nie można liczyć na to, aby mówiący po polsku chłopi wsparli polską szlachtę w jej patriotycznych przedsięwzięciach. Ale dla chłopów było to wyzwalające doświadczenie o pierwszorzędnym znaczeniu. Raz strząsnąwszy ze siebie feudalne więzy, niezbyt byli skłonni poddać im się na nowo. Jeśli zaś chodzi o całą Galicję, żakieria z 1846 r. wydobyła na światło dzienne niedostatki istniejącego ustroju i przygotowała grunt dla ewentualnej autonomii[518].

GALICJA, 1887: dane statystyczne (wg Szczepanowskiego)

	GALICJA	*KRÓLESTWO KONGRESOWE*	*W. KSIĘSTWO POZNAŃSKIE*	*W. BRYTANIA*	*FRANCJA*	*WĘGRY*
1. Obszar (w km² x 1000)	*77,3*	*128,5*	*28,9*	*–*	*–*	*–*
2. Ludność						
ogółem (w mln)	*6,4*	*7,8*	*1,7*	*–*	*–*	*–*
gęstość (mieszk. na km²)	*88*	*60*	*9*	*135*	*71*	*50*
gęstość zaludnienia na terenach wiejskich	*60*	*–*	*–*	*27*	*32*	*33*

śmiertelność (na 1000 mieszkańców)	*32,8*	*25,9*	*27,5*	*–*	*–*	*–*
przyrost naturalny (na 1000 mieszkańców)	*44,1*	*40,3*	*43,8*	*–*	*–*	*–*
przyrost liczby ludności (na 1000)	*11,3*	*14,4*	*16,3*	*–*	*–*	*–*
3. Produkcja rolna (na głowę ludności; produkcja ziemniaków, zboża i mięsa wyrażona w przeliczeniu na kwintale zboża)	*6,75*	*9,3*	*–*	*22*	*16*	*9,3*
w przeliczeniu na indeks	*1*	*1,4*	*2*	*9*	*–*	*1,4*
4. Dochody materialne (konta bankowe, ubezpieczenia i oszczędności w złotych, w przeliczeniu na głowę ludności)	*13*	*–*	*–*	*200*	*115*	*34*
5. Roczne spożycie żywności						
mięso (kg)	*10*	*–*	*–*	*50*	*34*	*24*
produkty zbożowe (kg)	*114*	*–*	*–*	*200*	*284*	*182*
ziemniaki (kg)	*114*	*–*	*–*	*180*	*284*	*182*
mleko (l)	*120*	*–*	*–*	*200*	*144*	*185*
piwo (l)	*10*	*–*	*–*	*125*	*22*	*4*
wino (l)	*2*	*–*	*–*	*2 102*	*40*	
Ogółem (w przeliczeniu na kg zboża na głowę ludności)	*261*	*–*	*–*	*607*	*586*	*375*
6. Dochody z rolnictwa (w przeliczeniu na zł z morgi ziemi rocznie)	*3,25*	*–*	*–*	*37*	*– –*	
7. Majątek prywatny (nieruchomości, ziemia, w zł rocznie na głowę)	*327*	*–*	*–*	*3000*	*– –*	
8. Podatki (procent przeciętnego zarobku)	*120*	*–*	*–*	*10*	*12,5*	*20*
9. Obciążenia administracyjne						
liczba urzędników państwowych	*43 000*	*–*	*–*	*–*	*–*	*–*
procent ludności	*3*	*–*	*–*	*–*	*–*	*–*
procent dochodów prywatnych	*14,8*	*–*	*–*	*–*	*–*	*–*
10. Usługi kolejowe (w km na 100 000 mieszkańców)	*40*	*–*	*–*	*84*	*84*	*60*

W dwa lata później Galicja odczuła uderzenie fali rewolucyjnych zamieszek w innych częściach cesarstwa. W marcu z Wiednia nadeszły wieści, że Metternich zbiegł, a cesarz Ferdynand zapowiedział reformy konstytucyjne; w Krakowie powstał Komitet Narodowy, we Lwowie – Rada Narodowa. W „adresie lwowskim" z 19 marca 1848 r. grupa wybitnych obywateli Galicji wystąpiła do cesarza z żądaniem wyzwolenia chłopów i przyznania prowincji autonomii. Pod wpływem chwilowego uniesienia ich lojalistyczne sentymenty skorygowali posłowie, którym powierzono doręczenie petycji, tak że ostatecznie – w jawnej sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem – doręczony cesarzowi w Wiedniu dokument domagał się przyznania Polsce niepodległości. W składzie delegacji, która w imieniu Galicji uczestniczyła w posiedzeniach parlamentu w Wiedniu w okresie od lipca do października, znalazło się kilkanaście barwnych postaci mocno wygadanych chłopów. Uczestniczyli oni czynnie w znoszeniu pańszczyzny. Kierował nimi – głównie podczas głosowania – gubernator Galicji Franz von Stadion (1806–53). Funkcję prezydenta parlamentu sprawował w zastępstwie nieobecnego Strobacha lwowski demokrata Franciszek Smolka (1810–99). Ale armia cesarstwa nie straciła zimnej krwi. W kwietniu austriacki garnizon stacjonujący na Wzgórzu Wawelskim zbombardował Kraków, który jako pierwszy ze zbuntowanych miast cesarstwa został przywołany do porządku. Lwów został potraktowany podobnie i poddał się w listopadzie. Do tego czasu generał Windisch-Grätz zdążył już ponownie wkroczyć do Wiednia. W grudniu skompromitowany cesarz abdykował, oddając tron swemu bratankowi, Franciszkowi Józefowi, i Austria powróciła do dawnych absolutystycznych metod postępowania. Minister spraw wewnętrznych, Aleksander Bach, wspomagany przez stan wyjątkowy, jakiego wymagała nie zakończona wojna z Węgrami, zdołał zdławić wszelką opozycję polityczną. Raz jeszcze plany autonomii Galicji trzeba było odłożyć na bok.

Jednak nie zapomniano o niej i stopniowo stała się faktem, jako swego rodzaju produkt uboczny militarnych klęsk cesarstwa i ciągnącej się walki konstytucyjnej między Austrią i Węgrami. Walkę o autonomię po raz pierwszy podjęła na nowo grupa konserwatywnych arystokratów pod przywództwem hrabiego Agenora Gołuchowskiego (1812–75), którego pozycja pozwalała wywrzeć nacisk na Wiedeń w kierunku ustępstw, mających być ceną za niezłomną lojalność wobec Korony, co tym samym stwarzało pewną możliwość wykorzystania galicyjskich Polaków jako przeciwwagi dla węgierskich secesjonistów i niemieckich radykałów. Gołuchowski, który był w r. 1849 gubernatorem Galicji, namiestnikiem w latach 1850–59, 1866–68 i 1871–75 oraz premierem cesarskiego rządu w latach 1859–60, spełniał rolę ogniwa łączącego dwór Habsburgów z grupą polskiej szlachty, zwaną „Podolakami". Podobnie jak nawrócony były radykał Florian Ziemiałkowski (1817–1900), patrzał on na kwestię autonomii z punktu widzenia angielskich wigów, widząc we wprowadzanych w odpowiednim czasie ustępstwach konstytucyjnych najlepszy środek do utrzymania dominacji interesów ziemiaństwa. Jednocześnie miał nadzieję odeprzeć ataki bardziej wojowniczo nastawionych federalistów ze Smolką na czele, zmierzających do utworzenia „potrójnej monarchii", w obrębie której Galicja cieszyłaby się takim samym statusem równego partnera w federacji jak Austria i Węgry. Walka polityczna trwała przez po-

nad dziesięć lat i zakończyła się kompromisem możliwym do przyjęcia dla każdego z protagonistów. Początkowe ustępstwa cesarza na rzecz autonomistów, którzy wysuwali bardziej umiarkowane żądania dotyczące kwestii instytucjonalnych, zostały zrównoważone późniejszymi ustępstwami na rzecz federalistów, którzy żądali bardziej radykalnych zmian w dziedzinie polskiej kultury i oświaty. Pierwszy krok uczyniono w 1860 r. w następstwie katastrofalnej w skutkach wojny z Piemontem. Projekt Gołuchowskiego dotyczący „decentralizacji", o której mówił dyplom październikowy Franciszka Józefa (przyznający większy zakres władzy sejmom krajowym kosztem centralnej Rady Państwa), został rozszerzony i poprawiony przez jego następcę na stanowisku premiera, Antoniego Schmerlinga, w tzw. patencie lutowym z 1861 r., który ostatecznie wprowadzał w Austrii ustrój parlamentarny, uwzględniał także odrębne instytucje prawne i administracyjne na terenie Galicji, ale ścieśniał kompetencje sejmów krajowych na rzecz uprawnień wiedeńskiej Rady Państwa. Krok drugi podjęto podczas kryzysu wywołanego klęską pod Sadową. W grudniu 1866 r. wnioskowi postawionemu w sejmie galicyjskim i domagającemu się wcielenia w życie projektów autonomii towarzyszył pełen lojalności adres skierowany do cesarza: „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy". Lojalność doczekała się zasłużonej nagrody. W „prawie podstawowym" cesarza wydanym 21 grudnia 1867 r. i sankcjonującym zmiany ustrojowe, uchwalone w ramach ugody (*Ausgleich*), Galicja nie została pominięta. Utrzymano zarówno wybieralne ciało ustawodawcze, Sejm Krajowy, jak i ciało władzy wykonawczej prowincji, czyli Wydział Krajowy. Ale federaliści nadal nie czuli się usatysfakcjonowani. Boleśnie przeżywając rozczarowanie wynikające z faktu, że Galicja otrzymała mniej uprawnień niż Węgry, w 1868 r. podjęli uchwałę sejmową, zwaną rezolucją i żądającą dalszych reform. We Lwowie odbyły się demonstracje, w wyniku których rząd poczuł się zmuszony ustąpić. W 1869 r. język polski, który nieco wcześniej został dopuszczony do szkół i sądów, zastąpił niemiecki we wszystkich sprawach oficjalnych; w r. 1870 Uniwersytet Jagielloński został upoważniony do przywrócenia języka polskiego jako podstawowego języka wykładowego; w r. 1871 w Wiedniu utworzono Ministerstwo do Spraw Galicji, którego zadaniem miało być dbanie o interesy Królestwa w rządzie cesarstwa; w r. 1872 w Krakowie założono Akademię Umiejętności pod patronatem rodziny cesarskiej. W ten sposób Galicja otrzymała środki, dzięki którym organy nowej autonomicznej administracji mogły uzyskać wykształcony personel, rekrutujący się spośród miejscowej ludności.

Działający w latach 1867–1918 rząd Galicji charakteryzował się interesującą mieszaniną ciał centralnych i zdecentralizowanych. Namiestnik, który sprawował obowiązki dawnych gubernatorów, był mianowany bezpośrednio przez cesarza i ze swojej rezydencji we Lwowie kierował pracą władz wykonawczych. Wspólnie ze swoim zastępcą w Krakowie kontrolował starostów 79 okręgów administracyjnych (*Bezirke*), czyli powiatów, oraz podlegających im naczelników gmin wiejskich. Jego władza nie obejmowała wojska, urzędu poczt i telegrafów, kolei państwowych, dóbr koronnych oraz lasów państwowych, nad którymi nadzór sprawował bezpośrednio Wiedeń. Ciało ustawodawcze, czyli Sejm Krajowy, wybierano na podstawie skomplikowanego systemu kurialnego kolegiów elektorskich. Poza

trzynastoma posłami, którzy zasiadali w Sejmie *ex officio* (biskupi, rektorzy uniwersytetu i prezes Akademii Umiejętności), w jego skład wchodziło 44 posłów wybieranych przez ziemian i reprezentujących grupę około 2000 zarejestrowanej szlachty mającej prawa elektorskie, 3 posłów reprezentujących członków galicyjskich Izb Handlowo-Przemysłowych, 20 posłów reprezentujących miasta posiadające prawa miejskie oraz 74 posłów zgłaszanych przez resztę gmin, których wybierali przedstawiciele społeczności chłopskiej. W kurii ziemian każdy poseł był bezpośrednio przedstawicielem grupy około 52 głosujących; w kurii gmin jeden poseł reprezentował pośrednio aż 8792 wyborców! W sumie czynnie głosowało poniżej 10% ludności. Plebs miejski był z głosowania wyłączony całkowicie. Zgodnie z intencjami swych pierwszych zwolenników Sejm nie miał innych możliwości poza spełnianiem funkcji forum zapewniającego patronat i wpływy warstwy posiadaczy ziemskich. Jego decyzje ustawodawcze podlegały prawu sprzeciwu ze strony cesarza, z którego upoważnienia działał namiestnik, kontrola nad działalnością Wydziału Krajowego zaś była czysto formalna. Mimo to w dziedzinie działalności publicznej, wymiaru sprawiedliwości oraz oświaty miał on pewne możliwości podejmowania skutecznych akcji. Była to w owym okresie jedyna instytucja na ziemiach polskich, która zapewniała efektywny udział w rządach choćby części polskiej ludności.

Zdobycie autonomii było sygnałem do odrodzenia się wszystkich form polskiej świadomości narodowej. Weszły w modę patriotyczne demonstracje. W 1869 r. otwarcie grobowca Kazimierza Wielkiego, którego przypadkiem dokonał robotnik zatrudniony przy pracach w krypcie wawelskiej katedry, stało się powodem niecodziennych przejawów powszechnej radości. Uroczystość ponownego pogrzebu doczesnych szczątków wielkiego Piasta przyciągnęła dziesiątki tysięcy uczestników. Przypadająca w tym samym roku trzechsetna rocznica zawarcia unii lubelskiej stała się podobnym pretekstem do uroczystych obchodów, a we Lwowie wzniesiono z tej okazji imponujący Kopiec Unii. Uroczystości odsłonięcia patriotycznych pomników – wykonanego przez Teodora Rygiera pomnika Adama Mickiewicza na Rynku w Krakowie w r. 1898 czy pomnika grunwaldzkiego w r. 1910 – przyciągnęły tłumy widzów z terenu wszystkich trzech zaborów.

Turystę odwiedzającego w tym czasie Galicję uderzało wszechobecne pomieszanie lokalnych wpływów słowiańskich z wpływami cesarskiej Austrii. Opisując w r. 1905 Lwów dla potrzeb czytelników anglojęzycznej wersji przewodnika po Austro-Węgrzech, Karl Baedeker przywiązywał jednakową wagę do jego polskich i niemieckich powiązań.

LEMBERG

HOTELE. Hot. George, pokoje od 3 k. Śniad. 90 h.; Hotel Imperial, Grand Hotel, Hotel Metropole, Hotel de l'Europe, Hotel de France.

RESTAURACJE. W Hot. George, Grand Hotelu i Hotelu de l'Europe; Stadtmüller, Krakow-

ska-Str.; Restauracja Kolejowa na Dworcu Głównym.

KAWIARNIE. Teatralna, Ferdinands-Platz, Wiedeńska, Heilige-Geist-Platz.

TRAMWAJ ELEKTRYCZNY od Dworca Głównego na Wały Hetmańskie i stąd dalej do Parku Kilińskiego i na Cmentarz Łyczakowski. Dorożki konne także oferują kursy po mieście.

WICEKONSUL BRYTYJSKI, prof. R. Załoziecki.

LEMBERG (pol. Lwów, franc. Leopol) stolica Galicji 160 000 mieszkańców 1/4 Żydów), jest siedzibą arcybiskupów Kościołów rzymskokatolickiego, ormiańskiego i grekokatolickiego. W mieście znajduje się 14 kościołów rzymskokatolickich, katedry: ormiańska i protestancka, dwie synagogi, a także kilka klasztorów rzymsko- i grekokatolickich. Samo miasto jest niewielkie, a najpiękniejsze budynki położone są na czterech przedmieściach (Halickie, Łyczakowskie, Krakowskie i Żółkiewskie). Miasto jest od strony wschodniej ograniczone Wałami Gubernatorskimi, od zachodu zaś Wałami Hetmańskimi, z posągami hetmana Jabłonowskiego, który bronił miasta przed Turkami w 1695 r., oraz króla Jana III Sobieskiego, dłuta Barącza. Na Ringu, czyli głównym placu miasta, ozdobionym czterema pięknymi monumentalnymi fontannami, wznosi się Rathaus, wybudowany w latach 1828–37. Ze szczytu wysokiej na 260 stóp wieży rozciąga się rozległy widok na miasto. Katedra rzymskokatolicka, wzniesiona w XV wieku w stylu późnogotyckim, została odrestaurowana w XVIII w. w stylu rokoko. Katedra ormiańska reprezentuje styl ormiańsko-bizantyjski (XV w.). Przed jej fasadą wznosi się pomnik Św. Krzysztofa. W kościele Dominikanów znajduje się pomnik hrabiny Dunin-Borkowskiej dłuta Thorvaldsena. Katedra grekokatolicka, zbudowana w stylu bazyliki, stoi na wzniesieniu na Georgs-Platz.

Piękny budynek Instytutu Politechniki na Georgs-Platz, ukończony w 1877 r., mieści duże laboratorium chemiczno-techniczne i również pod innymi względami jest dobrze wyposażony. Na Słowacki-Str., naprzeciw parku, znajduje się budynek Sejmu, wybudowany w latach 1877–81 według projektu Hochbergera, z malowidłem Matejki (Unia lubelska z 1569 r.) w sali obrad. Na Kleparowska-Str. wznosi się Invalidenhaus z czterema wieżami. – W teatrach (nieczynnych w lecie), przy Skarbkowska-Str. pokazuje się polskie sztuki i polsko-włoskie opery (arie solowe na ogół po włosku, partie chóralne – po polsku). W pobliżu teatru, w kierunku na południe, znajduje się Muzeum Przemysłu, otwarte w dni powszednie 9–2, wst. 40 h., w niedziele 10–12, wst. wolny; biblioteka czynna w dni powszednie 11–2, w niedziele 10–1, wstęp wolny.

Uniwersytet (ok. 2000 studentów) został założony w 1783 r. przez cesarza Józefa II. Od strony południowej przylega doń Ogród Botaniczny. Wydział medyczny i kliniki znajdują się na Piekarska-Str.

Instytut Narodowy Ossolińskich na przedmieściu Halickim mieści bibliotekę, zawierającą

głównie literaturę i prace dotyczące historii Polski, a także zbiory obrazów, zabytków historycznych, monet itp. (czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków 10–1, we wtorki i piątki 3–5, wstęp wolny). Muzeum Dzieduszyckich zawiera cenne zbiory przyrodnicze i jest otwarte dla zwiedzających po uprzednim zgłoszeniu u kustosza.

Na południe od miasta rozciąga się rozległy park Kilińskiego (z restauracją), ulubione miejsce spacerów mieszkańców, z pomnikiem polskiego bohatera narodowego, Jana Kilińskiego, dłuta Markowskiego. Piękne widoki na miasto oglądać można z Unionshügel oraz ze szczytu Franz-Josef-Berg (1310 stóp wys.)[519].

Po r. 1867 na scenie politycznej Galicji rozpoczął się okres względnej stabilizacji. Agenor Gołuchowski nadal sprawował funkcję namiestnika, aż do swojej śmierci w r. 1875. Zarówno Ziemiałkowski, który w latach 1873–88 pełnił urząd ministra do spraw Galicji, jak i Smolka, który w okresie od 1881 do 1893 był prezydentem Izby Posłów cesarskiego Reichsratu, zapewnili sobie pozycje polityków najwyższej rangi. Biorąc pod uwagę fakt, że obaj byli w młodości skazani na karę śmierci za zdradę stanu, wyniesienie to można uważać za oznakę nadejścia nowych i bardziej pokojowych czasów. Ich pojawienie się w Wiedniu zbiegło się w czasie z rozkwitem kariery młodszego pokolenia Galicjan, którzy piastowali eksponowane stanowiska w rządzie cesarstwa. Profesor Julian Dunajewski (1824–1907) był ministrem finansów, Kazimierz Badeni (1846–1909) – premierem, Agenor Gołuchowski syn (1849–1921) ministrem spraw zagranicznych – to zaledwie trzej spośród wielu ludzi, których kariera poprowadziła ze Lwowa do Wiednia. Pod koniec stulecia rola przywódcy galicyjskich konserwatystów przypadła Wojciechowi Dzieduszyckiemu (1848–1909), profesorowi filozofii ze Lwowa, ministrowi do spraw Galicji w latach 1906–07. W okresie, w którym zaczęły się pojawiać partie demokratyczne, poszerzył on skład pierwotnej grupy „Podolaków", odstępując od jej początkowo wyłącznie arystokratycznej struktury w świadomie podjętym celu obrony tej polskiej organizacji przed rosnącą falą ukraińskiego i żydowskiego nacjonalizmu. Pod tym względem jego stanowisko było bardzo podobne do postawy Romana Dmowskiego w rosyjskiej Polsce. Powtarzano z pewnym naciskiem, że „neokonserwatyści" galicyjscy przyjęli linię polityczną wyprzedzającą program Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego na całym terenie ziem polskich. W epoce powszechnego prawa do głosowania, w ostatnich latach poprzedzających wybuch wojny światowej, było rzeczą zupełnie naturalną, że zwolennicy Narodowej Demokracji poczynili wielkie postępy wśród polskiego elektoratu, zbierając w ten sposób plon z zasianego przez „Podolaków" ziarna.

Masowe partie polityczne rozwijały się powoli, ale skoro udało im się już przebić na powierzchnię, zaczęły wyrastać w znacznej obfitości. Ich przywódcy znaleźli się zarówno w Sejmie Krajowym, jak i w austriackim parlamencie. W wyniku panujących warunków prawie wszystkie nowo powstające partie były antyklerykalne i antyarystokratyczne. Poza narodowymi demokratami do najważniejszych na-

leżało Polskie Stronnictwo Ludowe, założone w 1895 r. Jego wpływowy organ, „Przyjaciel Ludu", wywierał doniosły wpływ na chłopów, rozbudzając ich świadomość narodową i polityczną. Kosztowało to redaktora naczelnego, Bolesława Wysłoucha (1855–1937), założyciela stronnictwa, niejeden wyrok odsiedziany za kratkami[520]. W 1911 r. partia rozpadła się na trzy odłamy. Przywództwo przeszło od skrzydła radykalnego, PSL-Lewicy Jana Stapińskiego (1867–1946), do będącego zwolennikiem ostrożniejszej polityki odłamu PSL-Piast, na czele którego stali Wincenty Witos (1874–1945) i Jan Dąbski (1880–1931)[521]. W odróżnieniu od nich członkowie Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej kierowali swój program socjalistyczny pod adresem z konieczności ograniczonych kręgów zwolenników. Jej przywódcy, Bolesław Drobner (1883–1968), Ignacy Daszyński (1866–1936) i Jędrzej Moraczewski (1870–1944), jak wszyscy socjaliści polscy w tym okresie, nie mogli zgodzić się co do tego, czy priorytet należy przyznać rewolucji społecznej czy też niepodległości narodowej[522]. Wpływy nowo powstałych partii znacznie osłabiał konflikt dotyczący kwestii narodowej, jak również wzrost powstających równolegle partii politycznych tworzonych przez społeczności: niemiecką, ukraińską i żydowską. W świecie rozproszonej polityki większość partii polskich ograniczała się do łagodzenia swoich teoretycznych programów w celu zapewnienia sobie wzajemnej pomocy. W parlamencie przedstawiciele wszystkich organizacji partyjnych tworzyli wspólny front w ramach Koła Polskiego. Nacjonalizm i populizm były w gruncie rzeczy jedynymi dwoma ruchami, które miały w tym czasie jakiekolwiek szanse na odniesienie sukcesu. Socjalizm budził z konieczności mniejsze zainteresowanie, czego dowodem jest apokryficzna historyjka o pewnym polskim socjaliście z Warszawy, którego na granicy galicyjskiej zatrzymał patrol policyjny. Gdy oficer zapytał działacza, czym według niego jest socjalizm, ten odpowiedział: „Walką robotników z kapitałem", na co otrzymał niezrównaną odpowiedź: „Wobec tego może pan przejść na teren Galicji, ponieważ nie mamy tu ani robotników, ani kapitału"[523].

Osiągnięcia galicyjskich Polaków w dziedzinie kultury i oświaty nie wymagają reklamy. Stary Uniwersytet Jagielloński na nowo powrócił do życia. Podobnie jak uniwersytet we Lwowie i Politechnika Lwowska, refundowana w 1877, zyskał sobie światową sławę. Jego Wydział Historii pod kierunkiem Szujskiego i Bobrzyńskiego, Wydział Medycyny pod kierunkiem Józefa Dietla i Wydział Fizyki pod kierunkiem Z. F. Wróblewskiego i K. Olszewskiego – wniosły wybitny wkład w rozwój swoich dyscyplin. Akademia Umiejętności, ze swoimi pięcioma oddziałami reprezentującymi różne nauki, nawiązała ważne kontakty międzynarodowe, stając się zaczątkiem współczesnej Polskiej Akademii Nauk[524]. Towarzystwa naukowe, biblioteki, muzea, wydawnictwa, księgarnie, teatry, kawiarnie oraz czasopisma i dzienniki Lwowa i Krakowa stwarzały rynek intelektualny, który sięgał poza granice trzech imperiów. Lwów był siedzibą Ossolineum, instytucji założonej w 1817 r. przez Józefa Maksymiliana Ossolińskiego (1748–1826) dla propagowania polskiej sztuki i nauki. Miasto stało się też miejscem narodzin w 1886 Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz najstarszego polskiego czasopisma z tej dziedziny, „Kwartalnika Historycznego". Kraków był siedzibą Muzeum Czartoryskich,

które w 1876 r. otwarło podwoje dzięki hojności syna księcia Adama Jerzego, księcia Władysława Czartoryskiego (1828–94). Dało ono pomieszczenie galerii sztuki, bibliotece i archiwum. Słynny Stary Teatr w Krakowie wystawił wiele sztuk z klasycznego repertuaru polskiego, pełniąc rolę patrona „złotego wieku" polskiego dramatu. Zarówno w Krakowie, jak i we Lwowie istniały duże teatry miejskie wzorowane na Paryskiej Operze. Mówiąc o kawiarniach, które pełniły rolę klubów intelektualnych, nie sposób nie wspomnieć o ważkiej roli dyskusji i sporów, jakie rozbrzmiewały w zadymionych salach krakowskiej Jamy Michalikowej czy lwowskiej Szkockiej. W wyniku korzystnych warunków politycznych liczba książek i czasopism wydawanych w Galicji przekraczała liczbę wydawnictw, jakie ukazywały się łącznie w zaborach rosyjskim i pruskim. Spośród bogatego wachlarza osobowości, dzięki którym polskie życie kulturalne utrzymywało się u szczytu rozwoju, niełatwo wybrać kilka zaledwie typowych przykładów. Galicja wydała wielu wspaniałych ekscentryków, ale i wielu zasłużonych pedantów. Pod pewnymi względami na czoło wybijał się świat teatru – we wczesnym okresie dzięki komediom Aleksandra Fredry (1793–1876), później za sprawą Stanisława Wyspiańskiego. Ale postaciami najwybitniejszymi byli chyba owi niezwykle utalentowani i wszechstronni ludzie, którzy z niesłabnącą błyskotliwością przerzucali się od jednego rodzaju twórczości do drugiego. Jednym z nich był Tadeusz Boy-Żeleński (1874–1941), lekarz z zawodu, autor niezwykle popularnej monografii historycznej *Marysieńka Sobieska*, jeden ze stałych autorów krakowskiego kabaretu. W charakterze niejako działalności ubocznej dokonał samodzielnie jednego z największych dzieł w annałach polskiej kultury, przekładając na język polski pełny zestaw francuskiej klasyki, liczący przeszło sto tomów[525]. Inną postacią podobnego pokroju był profesor Karol Estreicher (1827–1908), dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, który dzielił swój czas między krytykę literacką i pracę nad epokową *Bibliografią polską* w 22 tomach. Wypada też w tym miejscu wymienić Wilhelma Feldmana (1868–1919), który był w życiu politycznym socjalistą, żydowskim asymilacjonistą, a podczas wojny światowej – posłem w Berlinie z ramienia Legionów Piłsudskiego. Jego popularny zarys *Współczesna literatura polska* (wyd. 1, pt. *Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu*, 1902) oraz specjalistyczne *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym* (1914–20) szybko zdobyły sobie pozycję standardowych dzieł. Znajdował również czas na propagandę polityczną, pisanie powieści i krytykę literacką: jako krytyk Feldman był przeciwnikiem opozycji występującej przeciwko Młodej Polsce. Na koniec należy wspomnieć jeszcze o Michale Bobrzyńskim, historyku, pedagogu i namiestniku Galicji.

Ukraiński ruch narodowy był pod wieloma względami bardziej zaawansowany w Galicji niż po przeciwnej stronie granicy, na terenie Rosji, chociaż przez długi czas nie zgadzał się na przyjęcie etykiety „ukraiński". Wcześniejsze niż w Rosji uwłaszczenie chłopów i pełna spokoju ducha postawa władz austriackich umożliwiły stały rozwój ruchu narodowego na przestrzeni drugiej połowy XIX wieku. Kościół unicki nie cierpiał w Galicji takich prześladowań, jakie musiał znosić w Rosji, mógł się zatem zajmować organizowaniem szkolnictwa podstawowego w języku ruskim. Literatura ruska miała własną „triadę" pisarzy romantycznych, którzy w 1837 r. wydali swój pierwszy zbiór poezji lu-

dowej. We Lwowie działał od 1848 r. „Narodnyj Dim", od 1864 – ruski teatr, od r. 1874 wreszcie – pierwsza ruska szkoła średnia. Inicjatywa w sprawach organizacyjnych spoczywała przez pewien czas w rękach Starorusinów – ugrupowania szczególnie zainteresowanego sprawą reform religijnych i starającego się – między innymi – przywrócić naukę języka staro-cerkiewno-słowiańskiego. Po r. 1882, kiedy podczas pewnego austriackiego procesu o zdradę wyszło na jaw, że Starorusini otrzymywali tajne subsydia od ambasadora carskiego, publiczna uwaga przeniosła się na młodsze ugrupowanie narodowców, czyli ludowców. Od tego czasu aktywność polityczna nasiliła się. Wysuwano żądania reformy społecznej, powszechnego prawa do głosowania, subsydiowanych przez państwo szkół z językiem ruskim, ściślejszych kontaktów z Ukraińcami w Rosji oraz utworzenia „Wielkiej Ukrainy od Sanu po Don". Narodowcy byli pierwszym ugrupowaniem w Galicji, które nazywało się Ukraińcami, ale już wkrótce nazwą tą miano określać wszelkiego rodzaju ugrupowania i wspólnoty – od aktywistów, wywodzących się z kół intelektualistów w miastach, po chłopskie grupy karpackich Hucułów i Łemków, którzy uprzednio mieli niewielkie poczucie wspólnej tożsamości.

Na przełomie wieków w Galicji pojawił się cały wachlarz ukraińskich partii politycznych. Pośród wielu wybitnych ludzi największym szacunkiem cieszyli się socjalista i powieściopisarz Iwan Franko (1856–1916), profesor historii lwowskiego uniwersytetu Michał Hruszewski (1866–1934) i metropolita lwowski, arcybiskup Andrzej Szeptycki (1865–1944). Tarcia między Ukraińcami i Polakami były jednak nieuniknione. Sytuacja panująca w okresie przed wybuchem I wojny światowej, kiedy Ukraińcy nawoływali do wcielenia Galicji w obręb planowanego przez siebie państwa narodowego w charakterze „Zachodniej Ukrainy", podczas gdy Polacy nawoływali do jej wcielenia w granice niepodległej Polski jako „Wschodniej Małopolski", doskonale ilustruje panujące w Galicji brutalne uprzedzenia i nie dające się ze sobą pogodzić aspiracje[526]. Wielu obywatelom starszego pokolenia tego rodzaju nacjonalistyczne politykierstwo musiało się wydawać czymś z gruntu „niegalicyjskim".

Okres między 1908 a 1913, na który przypadało namiestnictwo Michała Bobrzyńskiego, nie zajmuje zbyt wiele miejsca we współczesnych pracach historycznych. Historyk-mediewista, który poświęcił się swoim badaniom i kierownictwu Rady Szkolnej, a jako polityk pozostawał nieodmiennie *Kaisertreu,* nie znajduje dziś wielu wielbicieli. Urząd namiestnika objął po hrabim Andrzeju Potockim, który został w 1908 r. zamordowany przez ukraińskiego terrorystę. Ale zamiast domagać się odwetu, za swoje główne zadanie uważał godzenie walczących ze sobą grup narodowych. Podczas lokalnych wyborów w 1911 r. uformował „blok namiestnika", skupiający kandydatów, którzy byli skłonni udzielić poparcia jego programowi reformy ordynacji wyborczej oraz rozwoju oświaty na Ukrainie. Po zwycięstwie bloku przeciwko Bobrzyńskiemu opowiedzieli się katoliccy biskupi, galicyjscy konserwatyści oraz – najgwałtowniej ze wszystkich – narodowi demokraci. W ich oczach namiestnik był zdrajcą polskiej sprawy. A jednak właśnie w okresie rządów Bobrzyńskiego w Galicji ujawniły swą działalność Legiony Piłsudskiego, które tu właśnie rozpoczęły manewry i szkolenie rekrutów. Bobrzyński przymykał oczy na ich akcje, uznając je za niezbędny element austriackiej polityki zagranicznej, pozba-

wiony znaczenia dla wewnętrznych spraw Galicji. Styl jego rządów cechowała zatem tolerancja: cele jego polityki były ograniczone, a zamiary uciszenia narodowościowych namiętności nie przyniosły mu niczyjej wdzięczności. W r. 1913 złożył rezygnację, zmęczony stałymi atakami ze strony rodaków. Był pierwszym i ostatnim namiestnikiem Galicji, który próbował rządzić krajem w sposób demokratyczny i bezstronny. Zaledwie w rok po jego rezygnacji wybuchła wojna. Była to dla Galicji ostatnia szansa. Poza krótkim okresem w 1917 r., w którym pełnił funkcję ministra do spraw Galicji w rządzie austriackim, Bobrzyński całkowicie wycofał się z czynnego życia politycznego. Do końca bronił stanowiska lojalności wobec Austrii – nie ze ślepego oddania dla Habsburgów, ale z obawy przed niszczycielskimi siłami, które mogłyby zająć ich miejsce. Mimo wszystko, według wszelkich norm politycznej integralności, jego działalność polityczna jest godna odnotowania. Potrafił wyjść poza sytuację, w której jedna narodowość usiłowała narzucić swoją wolę reszcie społeczeństwa, i bez większego powodzenia próbował wprowadzić jakieś lepsze rozwiązanie. Nie prześladował działaczy i rewolucjonistów, którzy zrzeszali się na terenie zarządzanego przez niego Królestwa, starając się raczej o stworzenie takich warunków, w których bunty i spiski byłyby zbędne. Jak wielu spośród Galicjan, nad którymi sprawował rządy, nie darzył sympatią nacjonalizmu. Ale jego wkład w życie własnego narodu, a także w życie jego sąsiadów, był znaczący[527].

O losie Galicji przesądzili ludzie i siły, których działalność przebiegała daleko poza sferą wpływów kogokolwiek z Galicji. W sierpniu 1914 r. armia rosyjska przetoczyła się ze wschodu przez kraj, docierając do przedmieść Krakowa. W r. 1915 nadciągnęła z zachodu kontrofensywa niemiecka, przemierzając prowincję w przeciwnym kierunku. Wycofujący się Rosjanie przyjęli taktykę spalonej ziemi. Wsie równano z ziemią, koleje, mosty i fabryki demontowano, szyby naftowe w Borysławiu podpalono, deportowano – wraz z inwentarzem żywym i zapasami żywności – ponad milion chłopów. W 1916 r. na wschodnim horyzoncie pojawił się ponownie generał Brusiłow i niszcząc wszystko na swej drodze, zaczął się przedzierać w stronę Karpat. W latach 1917–18 Galicja wchodziła w skład austriackiej strefy wojskowej; pustoszyli ją wygłodzeni uchodźcy, wojskowe rekwizycje i oddziały armii, które nie zachowały wiele z dawnej dyscypliny. Jej rozpaczliwe położenie było gorsze od sytuacji najbardziej niszczonych przez wojnę obszarów Belgii i północnej Francji. Pod koniec wojny Galicja zawisła w próżni, opuszczona przez wszystkich po upadku władz monarchii austro-węgierskiej. Dzieląc losy dynastii, której interesom miała służyć w myśl politycznych założeń, wraz z nią zatonęła bez śladu.

W latach późniejszych polscy komentatorzy przeważnie oglądali się wstecz na Galicję z uczuciem pobłażliwości lub nawet sympatii. Galicja była dla nich jedynym miejscem, gdzie utrzymano przy życiu polską kulturę i polskie ideały, podczas gdy inne zabory omdlewały pod uderzeniami młotów germanizacji i rusyfikacji. Była „Piemontem” wskrzeszonego narodu. Mimo że stosunkowo niewielu Galicjan czynnie interesowało się kwestią niepodległości Polski, doświadczenia Galicji niewątpliwie odegrały istotną rolę w przygotowywaniu Polaków do statusu niepodległego narodu, który im narzucono po zakończeniu wojny.

Trzeba jednak dostrzec w Galicji także Piemont nacjonalizmu ukraińskiego. Według ostatniego austriackiego spisu ludności, przeprowadzonego w 1910 r. na podstawie kryterium językowego, Rusini stanowili 40% ogółu mieszkańców Galicji, na terenie zaś wschodniej Galicji – aż 59%. Biorąc pod uwagę fakt, że mieli 2460 szkół podstawowych i 61 gimnazjów (w porównaniu z 2967 szkołami i 70 gimnazjami polskimi), można by twierdzić, że – w stosunku do liczby ludności – przewyższali Polaków, jeśli idzie o szerzenie narodowej kultury. Jeśli się uwzględni niemal całkowity brak perspektyw polityki separatystycznej w Rosji, Rusini niewątpliwie traktowali Galicję jako główną arenę wszelkich przyszłych wydarzeń politycznych. A jednak w sferze politycznej wciąż zajmowali pozycję drugoplanową. W kurii wielkiej własności ziemskiej mieli w r. 1914 zaledwie jeden mandat na 45; w kurii gmin – 48 na 105; wśród posłów do austriackiego parlamentu było tylko 25 Rusinów na ogólną liczbę 78.

Polacy utrzymywali, że mniejszą liczebność przedstawicieli Rusinów w organach władzy różnych szczebli należy przypisać niższemu poziomowi rozwoju społeczeństwa ukraińskiego; Ukraińcy twierdzili, że jest to wynik dyskryminacji. Wszelkie próby zapewnienia językowi ruskiemu takiej samej pozycji, jaką miały języki polski i niemiecki, spotykały się – poza sądownictwem – ze zdecydowanym oporem. Próby wprowadzenia go jako języka wykładowego na uniwersytecie lwowskim wywoływały bunty studentów. W tej sytuacji austriacki aparat biurokracji odczuwał silną pokusę, aby podtrzymywać skargi Ukraińców jako dogodny sposób na poskramianie bardziej wybujałego polskiego ruchu narodowego. Czyniąc to, władze podniecały polsko-ukraińskie antagonizmy, które z chwilą upadku reżimu Habsburgów przerodziły się w otwartą walkę.

W epoce państw narodowościowych ład galicyjski należy niewątpliwie uznać za nieco anachroniczny. Mimo to w wieku, w którym nacjonalizm został zdyskredytowany w tej samej mierze, co poprzedzający go imperializm, wciąż jeszcze żyją ludzie, którzy z niekłamaną nostalgią wspominają „dawne dobre czasy” monarchii dualistycznej. W Krakowie istnieje przynajmniej jeden salonik, w którym portret Franciszka Józefa nadal zajmuje na ścianie poczesne miejsce. Nie brak Ukraińców ze Lwowa (dziś głównego miasta zachodniej Ukrainy w granicach ZSRR), którzy wciąż mają wątpliwości co do tego, czy wszystkie zmiany ostatnich sześćdziesięciu lat rzeczywiście były zmianami na lepsze. Od czasu do czasu można jeszcze spotkać jakiegoś osiemdziesięciolatka, który z werwą zagwiżdże melodię *O du meine liebe Österreich* albo wyrecytuje z pamięci linijki, które powtarzał codziennie w szkole:

Boże wspieraj, Boże ochroń
Nam Cesarza i nasz kraj!
Tarczą wiary Rządy osłoń,
Państwu Jego siłę daj![528]

Inteligentnym mieszkańcom Galicji nie trzeba było tłumaczyć, że żyją w kraju biednym i zacofanym ani też, że są obywatelami najsłabszego z państw rozbiorowych. Jednocześnie jednak byli oni wolni od społecznych i politycznych nacisków, jakie ciążyły nad życiem Polaków w pozostałych zaborach. Byli wolni od imperializmu kulturowego Rosji i Niemiec, wolni od atmosfery ciągłych zakazów i nękających szykan wprowadzanych przez carat; wolni od gwałtownych przemian społecznych i manii samodoskonalenia się, która osaczała Polaków w Prusach. I za to byli Habsburgom szczerze wdzięczni. Wobec tego byli o wiele mniej skłonni przeklinać swój los, a o wiele częściej reagowali wzruszeniem ramion i chichotem. Wyraźna świadomość własnych ograniczeń oraz należyta ocena dobrych stron własnego położenia dawały im właściwe wyczucie proporcji i poczucie humoru, których brakowało gdzie indziej. Galicja wyprodukowała własny kontyngent romantyków, spiskowców, zwolenników „pracy organicznej", fanatyków nacjonalizmu i polskich patriotów; ale wydała też mnóstwo lojalistów, konserwatystów, ludzi sentymentalnych, sceptyków i żartownisiów. Oglądany z Warszawy czy z Poznania świat wyglądał inaczej, niż gdy się go oglądało z Krakowa, choć niełatwo byłoby te różnice zdefiniować. W Galicji ludzie mieli zwyczaj przyglądać się sobie, mieli zwyczaj się śmiać. Na scenie w Jamie Michalikowej nic, nawet Historia Polski, nie było święte:

I nasz naród, przy pomocy nieba,
W potędze kilka wieków trwał;
Gdzie go tylko nie było potrzeba,
Wszędzie się polski husarz pchał;
Z czasem osłabł już zapał szlachcica,
Coraz rzadszy bywał szabli błysk:
Narodowa wciąż biła prawica,
Ale tylko biła chłopa w pysk!
(...)

W końcu nawet już niebu to zbrzydło,
Już nas Opatrzność miała dość;
I rzekł Pan Bóg: „Wytracę to bydło,
Bo już patrzeć na nich bierze złość";
(...)

Za tę wielką, bardzo wielką winę
Okrutnie nas pokarał Bóg,

Bo wnet wiarę, WŁASNOŚĆ i rodzinę
Wewnętrzny zaczął szarpać wróg;
Lecz wstał rycerz w papierowej zbroicy
I odwalać jął z grobowca głaz.
Wstań, narodzie, użyj swej prawicy,
Trzecie dzwonienie... ostatni czas!![529]

Figlarne rymowanki Boya-Żeleńskiego nieraz stawały się sporym skandalem, nawet w Krakowie, a zwłaszcza wtedy, kiedy rzucał się na bardziej ryzykowne tematy, atakując życie duchowieństwa czy konwencjonalne obyczaje seksualne epoki. W sprawach politycznych Boy-Żeleński był zawsze zatwardziałym sceptykiem, łagodnie wyśmiewającym pogląd, że niepodległość narodowa okaże się cudownym lekiem na wszelkie dolegliwości. Jego satyryczny temperament i postawa sceptyka przywodzą na myśl Stańczyka; były one typowe dla dawniejszej galicyjskiej mody, która już wtedy ustępowała nacjonalistycznym tendencjom. Kres Austro-Węgier był zapewne istotnie rzeczą nieuchronną. Ale nie wszystko, co nastąpiło potem, musiało oznaczać zmianę na lepsze.

---

[512] *Der österreichisch-ungarische Ausgleich* – zbiór ustaw uchwalonych przez Radę Państwa w 1867 r. i 21 XII tego roku zatwierdzonych przez cesarza jako tzw. Konstytucja grudniowa – *Dezemberverfassung* (przyp. red.).

[513] Austriacki kontekst historii Galicji można odnaleźć w następujących pracach: H. Wickham Steed, *The Habsburg Monarchy*, Londyn 1914, oraz R. A. Kann, *The Multinational Empire: Nationalism and National Reform in the Habsburg Monarchy 1848–1918*, Nowy Jork 1950, t. 1, 2. W kwestii Polaków patrz P. Wandycz, *The Poles in the Austrian Empire*, i H. Wereszycki, *The Poles as an integrating and disintegrating factor*, obie prace w „Austrian History Yearbook" III (1967), cz. III, s. 261–313. Patrz także na temat Galicji: K. Grzybowski, *Galicja 1848–1914*, Wrocław 1959, i S. Grodziski, *W królestwie Galicji i Lodomerii*, Kraków 1976.

[514] Landesrat – galicyjski sejm stanowy (przyp. tłum.).

[515] Namiestnik i starostowie podlegaj1cy rządowi w Wiedniu (przyp. tłum.).

[516] Patrz zestawienie poniżej (przyp. tłum.).

[517] S. Szczepanowski, *Nędza Galicji w cyfrach...*, Lwów 1888.

[518] Patrz T. W. Simmons, *The Peasant Revolt of 1846 in Galicia: some recent Polish historiography*, „Slavic Review", XXX (1971), s. 795–871; S. Kieniewicz, *Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku*, Wrocław 1951; M. Żychowski, *Rok 1846 w Rzeczypospolitej Krakowskiej i Galicji*, Warszawa 1956.

[519] Karl Baedeker, *Austria-Hungary*, Lipsk–Londyn 1905, s. 283–284.

[520] P. Brock, *B. Wysłouch: founder of the Polish Peasant Party*, „Slavonic and East European Review", XXX (1951), nr 74, s. 139–163, oraz *The Early Years of the Polish Peasant Party, 1895–1907*, „Journal of Central European Affairs", XIV (1954), s. 219–235, i K. Dunin-Wąsowicz, *Dzieje Stronnictwa Ludowego w Galicji*, Warszawa 1958.

[521] W. J. Rose, *Wincenty Witos*, „Slavonic and East European Review", XXV (1946), s. 39–54.

[522] W. J. Rose, Ignacy Daszyński, 1886–1936, „Slavonic and East European Review", XV (1937), s. 445–448.

[523] Przypisywane namiestnikowi Sanguszce. S. Grodziski, op. cit., s. 265.

[524] J. Hulewicz, *Polska Akademia Umiejętności 1873–1948. Zarys dziejów*, Kraków 1948.

[525] W. Borowy, *Boy jako tłumacz*, w: *Studia i rozprawy*, t. 2, Wrocław 1952; A. Stawar, *Tadeusz Żeleński (Boy)*, Warszawa 1958; S. Sterkowicz, *Boy. Dr Tadeusz Żeleński, lekarz, pisarz, społecznik*, Warszawa 1960; B. Winklowa, *Tadeusz Żeleński (Boy). Twórczość i życie*, Warszawa 1967.

[526] N. Andrusiak, *The Ukrainian Movement in Galicia*, „Slavonic and East European Review", XIV (1935–36), s. 163–175, 372–379.

[527] M. Król, *Michał Bobrzyński*, w: *Sylwetki polityczne XIX wieku*, Kraków 1974, s. 105–110.

[528] Pieśń tę śpiewano po polsku na melodię *Austrii* Haydna, lepiej znaną jako melodia pieśni *Deutschland, Deutschland über alles* Hoffmanna.
Hymn ludu (na melodię Haydna). Przekład z tekstu autentycznego niemieckiego przez Jego C.K. Apostolską Mość do Najwyższej Wiadomości przyjęty; reprod. w: S. Grodziski, *Franciszek Józef*, Wrocław 1978, s. 49.

[529] Tadeusz Boy-Żeleński, *Historia prawicy narodowej* – z piosenek Zielonego Balonika, w: Boy, *Słówka*, Kraków 1973, s. 177–179.

Rozdział V

FABRYKA

Proces uprzemysłowienia

Do połowy XX w. żadna część Europy Wschodniej nie mogła uchodzić za teren, na którym przemysł odgrywałby rolę dominującą w życiu gospodarczym lub społecznym. W odróżnieniu od krajów Europy Zachodniej, w których zasadnicza rewolucja przemysłowa w wielu przypadkach dokonała się o sto lat wcześniej, na Wschodzie uprzemysłowienie często odwlekało się i nie przebiegało bez zakłóceń. Na ziemiach polskich, gdzie pierwsze słabo rozwinięte zakłady przemysłowe pojawiły się w latach czterdziestych XVIII w., postępowało z przerwami ponad dwa następne stulecia.

Wszelkie próby wtłoczenia historii uprzemysłowienia ziem polskich w sztywne ramy teoretycznego modelu natrafiają wkrótce na poważne przeszkody. We współczesnych opracowaniach wyróżnia się na ogół trzy stadia. Stadium najwcześniejsze, przypadające na okres od lat czterdziestych XVIII w. do r. 1815, charakteryzowało się szeregiem lokalnych prób podejmowanych na małą skalę, głównie przez magnatów ziemskich w celu podreperowania stanu ich prywatnych majątków. Nie wchodziły tu w grę żadne zasadnicze zmiany gospodarcze, następował natomiast postęp w dziedzinie techniki, nauki, rozwoju handlu, kapitału i organizacji pracy, kładąc podwaliny pod przyszły rozwój przemysłu. Pierwsze zakłady przemysłowe były ogniwami łączącymi tradycyjne rzemiosło i chałupnictwo z późniejszymi formami masowej produkcji. Następne stadium, które rozpoczęło się w r. 1815 i trwało do chwili wybuchu II wojny światowej, to okres zwany „pierwszym uprzemysłowieniem" Polski. Okres ten nie przyniósł pełnych skutków i dlatego nie uważa się, aby zasługiwał na miano przemysłowej „rewolucji". (Współcześni polscy historycy chętniej używają terminu „przewrót" niż terminu „rewolucja"). Stadium ostatnie, obejmujące okres po roku 1945, to stadium „drugiego uprzemysłowienia", podjęte-

go przez PRL[530].

Głównego ośrodka pierwszego uprzemysłowienia należy bez wątpienia szukać na terenie Królestwa Kongresowego. Tu także rozróżnia się trzy odrębne fazy. W fazie pierwszej, od r. 1815 do r. 1864, podejmowane przez państwo próby popierania rozwoju przedsiębiorstw przemysłowych i – w niektórych przypadkach – przejmowania prawa ich własności i zarządzania nie przyniosły w pełni zadowalających wyników. Polskim eksperymentom z „pruską drogą do kapitalizmu", jeśli je w ogóle podejmowano, brakowało zarówno zasobów kapitału, jak i wsparcia ze strony bazy przemysłu ciężkiego. Do r. 1850 inicjatywa zaczęła ponownie przechodzić w ręce prywatne: najczęściej były to konsorcja utworzone z połączenia rodzimego kapitału z majątków ziemskich i manufaktur z zagranicznymi koncernami. Następne dziesięciolecia przyniosły gwałtowne przyspieszenie rozwoju przemysłu górniczego, włókienniczego i metalowego, ale zwłoka we wprowadzaniu reformy agrarnej oraz utrzymywanie się na wpół feudalnej struktury społecznej nie pozwalały na żadną radykalną zmianę w kierunku zwiększenia liczebności populacji zatrudnionej w sektorze przemysłowym.

W drugiej fazie, w latach 1864–1918, ustąpiło wiele z wcześniejszych zahamowań i przemysł polski został wciągnięty na szerszy rynek europejskiego handlu, kapitału i pracy. W latach 1864–83 nastąpił masowy napływ zachodniego kapitału i maszyn. Ziemie polskie leżały w tym okresie na linii głównego podziału przemysłowej mapy Europy, oddzielającej wysoko rozwinięte tereny Niemiec od zacofanych połaci Rosji i Austrii. Po r. 1880 tę linię podziału dodatkowo uwypukliła wprowadzona przez Rosję ochronna bariera celna, za którą prosperowało dawne Królestwo Kongresowe. Na przestrzeni trzech dziesięcioleci poprzedzających wybuch I wojny światowej manufaktury polskie odgrywały wybitną rolę w gospodarce całego cesarstwa rosyjskiego. Sieć kolei szybko się rozbudowywała. Kwitła mechanizacja. Skupiska przemysłu przeobrażały krajobraz poszczególnych obszarów geograficznych. Kapitał inwestycyjny stawał się dostępny dzięki spadkowi dochodów z rolnictwa. Przedsiębiorstwa prywatne były wchłaniane przez publiczne spółki akcyjne. Małe fabryczki łączono w większe kompleksy. Chociaż prywatne rolnictwo i drobne przedsiębiorstwa produkujące na niewielką skalę nadal przeważały w ogólnym systemie gospodarki, w 1913 r. sektor przemysłowy osiągnął szczyt wydajności.

W fazie trzeciej, obejmującej okres międzywojenny, władze państwowe nowo powstałej niepodległej Rzeczypospolitej prowadziły trudną walkę o połączenie trzech odrębnych systemów przemysłowych w jedną zintegrowaną całość i – dysponując wyraźnie niewystarczającymi zasobami – o zbudowanie skutecznie działającej infrastruktury. Ich niepewnym krokom brutalny kres położyła II wojna światowa, a po jej zakończeniu okazało się, że – podobnie jak w innych dziedzinach życia w Polsce – trzeba wszystko zaczynać od samego początku.

Pierwsze uprzemysłowienie Polski stało się inspiracją dla wielu teoretycznych rozważań na temat gospodarki, zwłaszcza w odmianie marksistowskiej. Praca Róży Luksemburg *Promyszlennoje razwitije Polszi* (*Rozwój przemysłowy Polski*), wydana w Petersburgu w 1899 r., dostarczyła teoretycznych

argumentów, na których przez pierwsze 40 lat istnienia polski ruch komunistyczny opierał swoją strategię. Według Róży Luksemburg, przemysł polski tworzył integralną część gospodarki rosyjskiej i jako taki był podstawą jej nadziei na to, że Rosja weźmie udział w nadchodzącej rewolucji proletariatu Niemiec i zachodniej Europy. Na tej samej podstawie Róża Luksemburg utrzymywała także, że niepodległość Polski będzie krokiem wstecz, którego jedynym skutkiem musi się okazać zaprzepaszczenie perspektyw na postęp Rosji i Europy w ogóle. (Niewątpliwie właśnie z tej przyczyny carski cenzor dał swoje *placet* na wydanie tej pracy)[531]. Oskar Lange (1904–65), pierwszy przedstawiciel Polski w Organizacji Narodów Zjednoczonych, którego *Ekonomia polityczna* ukazała się w 1959 r., interesował się bardziej typologią uprzemysłowienia. Według jego interpretacji, przemysł polski wykazywał cechy charakterystyczne dla typu „kapitalistycznego" i „socjalistycznego", brak mu było natomiast cech typu „narodowo-rewolucyjnego"[532].

Modele niemarksistowskie okazują się jednak równie nieprzydatne. Tak na przykład teorię wzrostu ekonomicznego Rostowa można zastosować do opisu historii Królestwa Kongresowego; mogłaby ona wskazywać na to, że przemiana „tradycyjnego społeczeństwa" postępowała w sposób kapryśny na przestrzeni całego XIX wieku i że najistotniejszy etap przemysłowego „startu" nastąpił w ostatnich trzech dziesięcioleciach przed wybuchem I wojny światowej. (Patrz Mapa 4)[533]. Natomiast teoria ta nie wyjaśnia wcale sztucznych zakłóceń i nagłych odmian fortuny, które charakteryzowały historię gospodarczą Polski na przestrzeni długich okresów – podczas wojen napoleońskich, w połowie XIX wieku i ponownie w latach 1915–45. Można podejrzewać, że polityka międzynarodowa miała tu większe znaczenie niż czynniki czysto wewnętrzne.

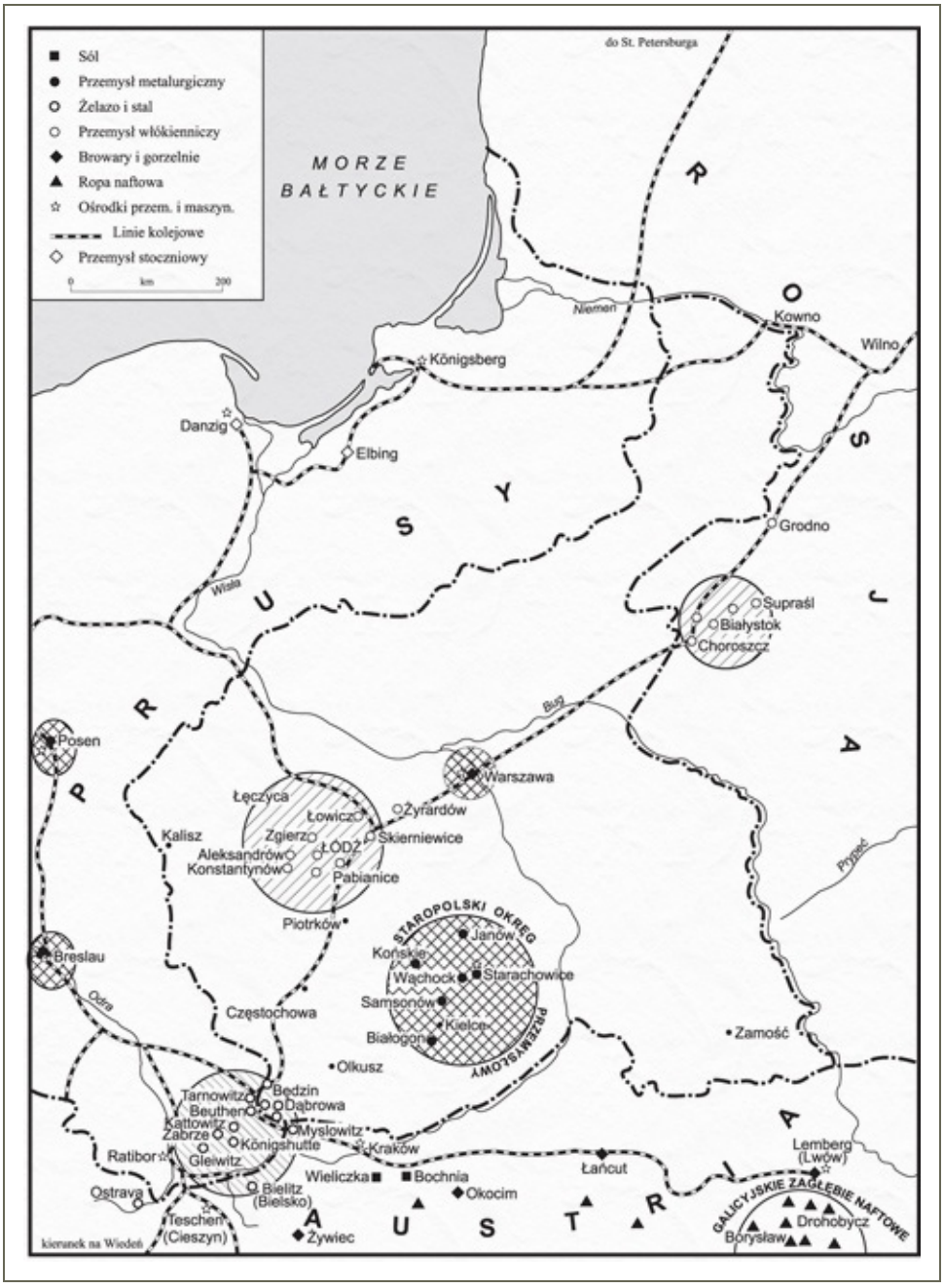

Mapa 4. Uprzemysłowienie (ok. r. 1900)

Główny zarzut przeciwko przydatności wszystkich tego rodzaju modeli teoretycznych dotyczy jednak wątpliwej wartości założenia, że polska gospodarka ma za sobą jakąś ciągłą historię i że można ją badać i analizować jako spójny przedmiot. W rzeczywistości dzisiejsza gospodarka Polski nie jest produktem końcowym długiego procesu organicznego rozwoju. Działa, opierając się na nowej bazie terytorialnej, nowej infrastrukturze i nowej populacji; jej elementy składowe zostały połączone za sprawą politycznej inżynierii wielkich mocarstw przy końcu II wojny światowej. W okresach wcześniejszych elementy te były całkowicie wintegrowane w gospodarcze systemy Niemiec, Austrii i Rosji, od których zostały następnie oderwane w latach 1915, 1918–21 i w r. 1945. Traktowanie ich jako całości ekonomicznej w tych okresach, w których nie były ze sobą nawzajem powiązane, jest, mówiąc oględnie, anachronizmem. Problemu tego – który uczeni polscy zaszczycają wątpliwą etykietką „regionalizacji” – nie można beztrosko usuwać na bok. Z najróżniejszych subiektywnych powodów moż-

na na przykład żałować, że najważniejszy okręg przemysłowy Polski, Śląsk, został założony, rozbudowany i doprowadzony do stanu przemysłowej dojrzałości z inicjatywy Niemiec w ramach systemu ekonomicznego Prus i że przez cały czas rewolucji przemysłowej jego główne powiązania nie dotyczyły ziem polskich, lecz innych części Niemiec. Można żałować, że tak było, ale nie można temu przeczyć. Konglomerat śląskiego przemysłu nie stanowił elementu polskiej historii gospodarczej aż do r. 1945. W rezultacie historię polskiej industrializacji – jeżeli taki przedmiot w ogóle istnieje – można badać wyłącznie ze stanowiska empirycznego i w sposób fragmentaryczny.

Ze wszystkich gałęzi przemysłu polskiego najlepszym i najszlachetniejszym rodowodem cieszy się przemysł górniczy. Koło miejscowości Rudy w Górach Świętokrzyskich znajdują się ślady kopalni z czasów prehistorycznych, a także pozostałości podziemnej galerii datującej się z II w. n.e. Kopalnie soli w Wieliczce w pobliżu Krakowa są eksploatowane od co najmniej tysiąca lat, a za panowania Kazimierza III zostały jednym z pierwszych monopoli królewskich. W książęcych statutach z XIII w. wspomina się o kopalniach ołowiu i srebra w Olkuszu i Sławkowie. Od r. 1500 w Olkuszu mieściła się królewska mennica. We wczesnych wiekach górnictwo było zorganizowane według systemu gwarectw; górnicy byli ludźmi wolnymi, kapitału dostarczali krakowscy biskupi i patrycjusze, szczególnie Jost Ludwig Dietz, zwany Decjuszem (1485–1545) – historyk, pisarz, dyplomata, ekonomista, zarządca mennic i żupnik krakowski; wszyscy wielcy magnaci i wybitni dworzanie epoki chętnie dokonywali inwestycji. Był to interes niebezpieczny i czasochłonny. Budowa wielkiej galerii ponikowskiej w kopalni w Olkuszu, rozpoczęta w 1548 r., posuwała się w tempie jednego metra na sześć tygodni. W Wieliczce nieszczęśliwe wypadki eliminowały do 10% siły roboczej rocznie. Ale płaca i wyżywienie były dobre. W 1561 r. kantyna w Wieliczce przygotowała dla górników 1289 gęsi, 2049 kogutów, 1969 kur, 498 kapłonów, 9453 karpie, 380 szczupaków, 43 jelenie, 53 zające i 500 wołów: wszystko to stanowiło pożywienie około 800 mężczyzn, z których każdy zarabiał do 90 groszy tygodniowo (w czasie, gdy cały wół kosztował poniżej 60 groszy). Koszty pogrzebów pokrywał król[534].

W tym czasie istniał już też dobrze rozwinięty przemysł żelazny. Statut fundacyjny klasztoru Cystersów z 1179 r. wspomina o prawach przeora do wszystkich złóż mineralnych w okolicy Wąchocka nad rzeką Kamienną; właśnie tu zbudowano pod zarządem klasztoru pierwsze średniowieczne kuźnie. W 1500 r. Wąchock mógł się pochwalić 22 spośród ogólnej sumy 289 kuźni zarejestrowanych na terenie Królestwa. Kuźnie zbudowano na terenach lokalnych złóż rudy żelaza. Metal wytapiano w piecach opalanych węglem drzewnym i hartowano za pomocą napędzanych strumieniem wody młotów. Według obliczeń, produkcja roczna nie mogła przekraczać 20 ton. W Gdańsku dokonywano obróbki szwedzkiej rudy i surówki, którą w formie stali lub żelaza, zwanego po angielsku *Dantsick iron,* eksportowano do Anglii. W 1612 r. syn przemysłowca, Walenty Roździeński, wydał w Krakowie poemat zatytułowany *Officina Ferraria...*, w którym opisywał techniki i niebezpieczeństwa produkcji żelaza. „Odniesione rany często goją się i pół roku", pisał. „Nie brak pośród nas kalek, głuchych i kulawych"[535]. Roździeński tworzył w czasie, gdy magnaccy przedsiębiorcy zaczynali już konstruować

piece nowszego typu. W 1598 r. kardynał Jerzy Radziwiłł (1556–1600), biskup krakowski, zlecił włoskiemu inżynierowi Giovanniemu Ieronimowi Caccia di Bergamo budowę pieca hutniczego w swych majątkach w Samsonowie w pobliżu Kielc. Był to początek Staropolskiego Okręgu Przemysłowego, a także przemysłu wojennego Rzeczypospolitej. Podobne urządzenia w Krzepicach i Pankowie koło Częstochowy wybudował marszałek koronny Mikołaj Wolski (1550–1630), a w XVIII w. w Janowie i Końskich – inny kasztelan Rzeczypospolitej, Jan Małachowski (1698–1762). W r. 1781 Rzeczpospolita miała już 33 „wielkie kuźnie", z których każda produkowała około 200 ton żelaza rocznie. Na przestrzeni dwustu lat produkcja wzrosła więc dziesięciokrotnie. Metal, dwukrotnie rozgrzewany w czasie dwóch kolejnych procesów obróbki, był wysokiej jakości. Ale perspektywy były niewielkie, jeśli wziąć pod uwagę postęp, jaki miał się dokonać w następnych dziesięcioleciach, które przyniosły mariaż żelaza z węglem.

Polski przemysł żelazny i węglowy rozwijał się w cieniu pruskich przedsiębiorstw na terenie sąsiedniego Śląska: był on ściśle związany z nazwiskiem Stanisława Staszica. Staszic był niemal równolatkiem Wilhelma Redena i podzielał jego entuzjazm dla geologii i górnictwa. W 1778 r., kiedy Reden został członkiem Pruskiego Zarządu Kopalń we Wrocławiu, Staszic rozpoczynał karierę zarządcy majątków Zamoyskiego. Przez 40 lat obserwował, jak Reden wprowadza na Śląsku wszystkie przemysłowe nowinki przywiezione z podróży do Anglii: w 1788 r. pierwszą pompę parową w kopalni węgla w Tarnowskich Górach; w 1796 r. – pierwsze piece hutnicze w Gliwicach i Chorzowie; w 1811 r. – gigantyczny piec koksowniczy w kopalni „Königin Luise" w Zabrzu. Do tego czasu Śląsk produkował już ponad 100 000 ton węgla i 20 000 ton stali. „Tylko pomyśleć", pisał Staszic po drugiej stronie granicy, „że zabierają całą naszą rudę, chociaż do nas nie należą!" Szansa Stanisława Staszica nadeszła w latach 1816–24, kiedy to pełnił funkcje dyrektora generalnego Wydziału Przemysłu i Kunsztów Królestwa Kongresowego. Jako autor szczegółowej pracy przeglądowej z zakresu geologii ziem polskich, zatytułowanej *O ziemiorodztwie gór dawnej Sarmacji...*, mógł natychmiast przystąpić do realizacji planu budowy na ziemiach polskich „kombinatu" żelaznego przemysłu ciężkiego. W ciągu zaledwie ośmiu lat jego administracji unowocześniono wszystkie piece Staropolskiego Okręgu Przemysłowego; w Kaniowie wybudowano nowy piec hutniczy, któremu na cześć ówczesnego namiestnika, generała Zajączka, nadano imię „Józef"; rzekę Kamienną uregulowano, dzięki czemu jej silny prąd stał się źródłem energii napędowej; węgiel i koks sprowadzano z kopalń w Będzinie i Dąbrowie Górniczej, znajdujących się na terenach uzyskanych właśnie od Prus; w Białogonie uruchomiono produkcję miedzi i srebra, co posłużyło jako wsparcie reformy pieniężnej; w Warszawie otwarto Politechnikę, zapraszano licznych inżynierów z zagranicy oferując im korzystne kontrakty – znaleźli się wśród nich na przykład francuski wynalazca Philippe Girard, któremu powierzono funkcje konsultanta do spraw technicznych w Wydziale Górnictwa i zaoferowano wynagrodzenie w wysokości 5300 rubli rocznie, i Niemiec Ludwig Hauke, który był dyrektorem Wydziału, z pensją 1000 rubli rocznie. Wszystkie te zmiany nastąpiły w ramach planów przebudowy Królestwa Kongresowego, podejmowanych przez Lubeckiego.

Właśnie Lubeckiemu przypisuje się powiedzenie, że „węgiel i żelazo są dla przemysłu tym, czym chleb dla człowieka”. Mimo zmiennego powodzenia tych planów przyszłość polskiego przemysłu ciężkiego została zapewniona. W latach trzydziestych Bank Polski poważnie inwestował w produkcję stali. Ogromna Huta Bankowa, wybudowana w 1840 r. w Dąbrowie, była jednym z największych przedsiębiorstw przemysłowych tego typu w Europie – tak wielkim, że jej pełną moc przerobową można było wykorzystać dopiero w 20 lat później, kiedy uległy poprawie warunki rynkowe[536].

Na przestrzeni XIX wieku przemysł ciężki rozwijał się we wszystkich trzech częściach obszaru Śląska, leżącego u zbiegu granic pruskiej, rosyjskiej i austriackiej. Górny Śląsk rozrósł się do rozmiarów drugiego po Zagłębiu Ruhry ośrodka przemysłowego Niemiec. Zagłębie Dąbrowskie stało się głównym skupiskiem przemysłu na obszarze Królestwa Kongresowego, a także – do czasu rozwoju przemysłu rosyjskiego po r. 1880 – w całym cesarstwie rosyjskim. Okręg ostrawski (Ostrava) w Księstwie Cieszyńskim był najbogatszym okręgiem przemysłowym Austro-Węgier. Na wszystkich trzech terenach w przeważającej mierze niemiecki zarząd kierował polską siłą roboczą. Jednakże, mimo iż żadna z trzech części Śląska nie była zbytnio oddalona w sensie geograficznym od ośrodków przemysłowych leżących w sąsiednich zaborach, wzajemne powiązania między nimi były bardzo słabe. Z punktu widzenia Polaków presja ekonomiczna miała charakter „dośrodkowy”: istniały silne tendencje do prowadzenia rozbudowy ściśle w granicach poszczególnych państw rozbiorowych. Nie miało sensu przewożenie węgla z Katowic do Dąbrowy ani z Dąbrowy do Katowic. Wobec tego połączenia biegły z każdej z trzech części w kierunku na zewnątrz: do Berlina, Warszawy i Wiednia, nie przekraczały natomiast granic między zaborami. Żelazo docierało do Dąbrowy nie z pobliskiego Śląska, lecz z odległych stepów Zagłębia Donieckiego w południowej Rosji; ropa naftowa przyjeżdżała tam z Baku, zamiast z sąsiedniej Galicji.

Rozwój przemysłu włókienniczego przeszedł przez analogiczne stadia. Pod koniec XVIII w. dawne cechy prządków i tkaczy, których sytuacja pogarszała się wraz ze wzrostem liczby drobnych kupców i pośredników, a także na skutek wprowadzanych przez nie same ograniczeń – były już mocno osaczone przez magnackie manufaktury. Dawne ośrodki przemysłu chałupniczego – w Brzezinach, Kościanie, Bieczu i dziesiątkach innych małych miasteczek leżących po obu stronach śląskiej granicy – dawno już utraciły dobrobyt, jakim się cieszyły po wojnie trzydziestoletniej. Teraz groziło im, że zostaną wyparte przez nowe ośrodki położone dalej na wschód. Dawny eksport i handel z Niemcami przygasł. Królestwu wełny i płótna groziła inwazja potężnej Królowej Bawełny. Pierwsze fabryki tekstylne w Rzeczypospolitej wybudowali w pobliżu swojego pałacu w Nieświeżu na Litwie Radziwiłłowie. Za ich przykładem poszło wielu innych magnatów – zwłaszcza podskarbi Wielkiego Księstwa Litewskiego Antoni Tyzenhaus (1733–85) z Grodna i brat króla, arcybiskup Michał Jerzy Poniatowski (1736–94), który w latach osiemdziesiątych wybudował fabryki w Łowiczu i Skierniewicach. Ku zgrozie swych kolegów z episkopatu arcybiskup przerobił swoje dwie rezydencje prymasowskie na tkalnie oraz namówił swojego królewskiego brata, aby nabył 34 spośród 225 akcji tego przedsiębiorstwa. W 1807 r.

w Ozorkowie koło Łęczycy podjęto kolejny eksperyment: dawny majątek rodu Szczawińskich, składający się z dworu, młyna i dwustu hektarów ziemi, z której utrzymywało się cztery rodziny, został wykupiony z myślą założenia tam ośrodka przemysłu włókienniczego. Miejsce wybrano ze względu na obfitość miękkiej wody potrzebnej przy bieleniu tkanin, a także z uwagi na dużą liczbę bezrobotnych, którzy mogliby podjąć pracę tkaczy. Teren wydzierżawiono konsorcjum złożonemu z dziesięciu sukienników i dwóch krawców; po dziesięciu latach zakłady zapewniały utrzymanie po-nad dwóm tysiącom ludzi. W 1818 r. w pobliskim Zgierzu założono podobną osadę producentów tkanin wełnianych; rozwijała się ona równie pomyślnie. Te dwa miasta stały się prekursorami kilku innych, które miały się w najbliższym okresie rozwinąć w jeden z najbardziej przodujących rejonów przemysłu włókienniczego w Europie.

Natomiast przypinana Łodzi etykietka „polskiego Manchesteru" wydaje się mało uzasadniona – szczególnie w oczach kogoś, kto widział metropolię Lancasteru. Łódź nigdy nie miała aspiracji do takiej pozycji politycznej i kulturalnej, jaką zajmował Manchester Cobdena i Brighta[537], i była raczej następczynią niż pionierką w dziejach technologii przemysłu włókienniczego. Mimo to jej niezwykły rozwój w drugiej połowie XIX w., który nastąpił po kilku nieudanych startach, jest świetnym przykładem skomplikowanego charakteru procesu uprzemysłowienia w Polsce i koniecznego zbiegu licznych okoliczności, które go ostatecznie umożliwiły. W 1793 r., gdy Manchester ubierał już pół Europy, w osadzie zwanej Łodzią mieszkało zaledwie 191 dusz. W r. 1840, po dwudziestu latach poparcia ze strony państwa, miasto doszło do zaledwie 20 000 mieszkańców. Ale potem już nigdy nie oglądało się za siebie. W 1900 r. miało 315 000 ludności, w 1939 r. – 673 000, w 1971 r. – 765 000.

Kolejne eksperymenty, które wyznaczają wczesne, czy też może przedwczesne, początki przemysłu tekstylnego w Łodzi, były dziełem Rajmunda Rembielińskiego (1775–1841), prezesa komisji województwa mazowieckiego, który podczas inspekcji przeprowadzanej w lipcu 1820 r. zatrzymał się w pobliżu wioski, narysował na piasku linię biegnącą w poprzek starej drogi łączącej Łęczycę z Piotrkowem i oświadczył, że w tym właśnie miejscu rząd Królestwa Kongresowego założy nowe miasto. Rembieliński, weteran powstania kościuszkowskiego i autor wydanej w 1804 r. sztuki *Lord Salisbury*, główny intendent wojsk Poniatowskiego, chciał dla państwa takich samych korzyści, jakie przypadły w udziale prywatnym przedsiębiorcom z pobliskiego Ozorkowa i Zgierza. Jego pierwszym przedsięwzięciem była produkcja materiałów wełnianych. Było rzeczą wiadomą, że po zakończeniu wojen napoleońskich wielu tkaczy ze Śląska i Saksonii pozostało bez pracy, podjęto zatem zorganizowane wysiłki sprowadzenia ich do Polski. Według modelowej umowy wypracowanej w Zgierzu, każdemu z nich oferowano 1,5 morgi gruntu, darmowe materiały na budowę domu oraz zwolnienie od czynszu, podatków i służby wojskowej na okres pierwszych sześciu lat. Rząd zobowiązał się wybudować bielarnie i farbiarnie, których zarząd miał spoczywać w rękach cechu tkaczy. W 1823 r. przybyło dziesięciu tkaczy; w r. 1824 przedłożono ofertę dostawy sukna na mundury dla polskiego wojska. W r. 1829 produkcja osiągnęła roczną wartość 35 milionów złotych. W sposób nieprzewidziany owych pionierów

przemysłu wełnianego prześladowała plaga stałego braku surowca. Miejscowy dostawca, niejaki Ludwig Mamroth z Kalisza, stwarzał trudności twierdząc, że zagrożony jest jego dotychczasowy monopol na tym terenie. Czynnikiem o poważniejszym znaczeniu był fakt, że powstanie listopadowe wyeliminowało z gry głównego klienta pączkującego przemysłu; nadzieje na eksport do Rosji upadły z chwilą ponownego wprowadzenia bariery celnej. Drugi plan Rembielińskiego, którego realizację rozpoczęto w r. 1824, dotyczył produkcji płótna. Tym razem osadnikom oferowano po 3 morgi ziemi, z czego połowa miała być obsiewana lnem. Pierwszeństwo dawano imigrantom, którzy mieli świadectwo zawodowych kwalifikacji. Udzielono oficjalnej koncesji rządowej oraz pożyczki w wysokości 20 000 zł pewnemu przedsiębiorcy z pruskiego Śląska, który przedłożył plan osady złożonej z 42 domów, mającej powstać w pobliżu miejscowości Ślązaki. Już w r. 1829 wyprodukowano 120 000 metrów płótna. Ale i to przedsięwzięcie upadło wraz z klęską powstania listopadowego. Plan produkcji bawełny był więc trzecim z kolei projektem Rembielińskiego i dla jego rozkwitu niewątpliwie okazał się korzystny upadek poprzednich dwóch. Jego realizację powierzono najpierw Christianowi-Friedrichowi Wendischowi, znanemu saskiemu przemysłowcowi z Chemnitz, którego koncesja datuje się z października 1824 r., a następnie Ludwigowi Geyerowi, także Saksończykowi, który w 1828 r. pojawił się w Łodzi, przywożąc ze sobą cały rodzinny majątek w wysokości 1000 talarów. Wendisch otrzymał 87 mórg ziemi i 180 000 pożyczki, którą wydał na budowę dwóch przędzalni i koła wodnego. W 1829 r. zmechanizowane zakłady wyposażone w 192 potężne przędzarki dostarczały surowca ręcznym krosnom stu tkaczy. W tym konkretnym przypadku mechanizacja, wspierana kredytem solidnej niemieckiej spółki, pozwoliła przetrwać kryzys 1830 r. Geyer zrozumiał lekcję. Przetrwawszy aż dziewięć lat dzięki pierwotnemu kapitałowi zakładowemu oraz skromnej pomocy w postaci 14 morgów gruntu i zaledwie 3000 zł pożyczki, teraz wystąpił do rosyjskiej dyrekcji Banku Polskiego w Warszawie z prośbą o pożyczkę w wysokości miliona złotych. Zapewniwszy sobie uzyskanie tej sumy, zamówił w Belgii wyposażenie całego kombinatu przędzalniczego z przędzarkami napędzanymi maszyną parową o mocy 50 koni mechanicznych. Od tej chwili Łódź przerzuciła się niemal całkowicie na produkcję bawełny, zdobywając sobie pozycję ośrodka obsługującego istną galaktykę miasteczek-satelitów: Pabianice, Aleksandrów, Konstantynów i Zduńską Wolę. Reorganizacja i modernizacja korzystnie zbiegły się w czasie z uruchomieniem w 1845 r. pierwszej polskiej linii kolejowej, biegnącej z Warszawy do Skierniewic i Rogowa. Kolejny kamień milowy przyniósł rok 1854, kiedy zakłady włókiennicze Geyera i Scheiblera w Łodzi przeszły na system mechanicznych tkalni. Odtąd można było dostarczać bawełnę na nieograniczony rynek rosyjski tak długo, jak długo trwało cesarstwo. Ulotna konstelacja przedsiębiorstw prywatnych i państwowych, postępu technicznego, obcego i rodzimego kapitału, kwalifikowanej i łatwo dostępnej siły roboczej, korzystnych przepisów celnych w połączeniu z korzystnymi układami rynkowymi oraz rozwijających się nowoczesnych środków transportu – pojawiła się we właściwym czasie i właściwym miejscu, dając początek najbardziej udanemu przedsięwzięciu pierwszego uprzemysłowienia Polski[538].

We właściwym czasie również odrodził się przemysł wełniany. Złe wiatry 1831 r., które zdmuchnęły z powierzchni ziemi kompanie łódzkie, przyniosły dobre powiewy guberni grodzieńskiej, której położenie w granicach terenów strzeżonych rosyjską barierą celną odpowiadało ściśle położeniu Łodzi w stosunku do granicy polsko-pruskiej. Tkacze wełny, którzy w latach dwudziestych przywędrowali do Łodzi ze Śląska, w latach trzydziestych przenieśli się dalej, do Białegostoku. Dawne miasto Branickich stało się ważnym ośrodkiem produkcji sukna. Z początkiem XX wieku, wraz ze swoimi satelitami – Choroszczą, Fastami i Supraślem – tworzyło już kompleks miejski liczący ponad 100 000 mieszkańców.

Produkcja płótna kwitła w Żyrardowie w pobliżu Warszawy. Osada, założona w 1833 r. przez Philippe'a Girarda, francuskiego inżyniera z Wydziału Górnictwa, uzyskała od władz rosyjskich monopol na produkcję płótna na terenie Królestwa Kongresowego. W r. 1885 zakłady żyrardowskie zatrudniały już około 8500 robotników i całkowicie dominowały nad niewielkim miasteczkiem.

Do drugiej połowy XIX w. główne zakłady włókiennicze na terenie rosyjskiej Polski zdążyły prześcignąć pod względem produkcji oba pozostałe zabory łącznie. Ani Legnica i Prudnik na pruskim Śląsku, ani Bielsko na Śląsku austriackim, ani wreszcie sąsiadująca z nim Biała w Galicji – nie mogły konkurować z Łodzią, Białymstokiem czy Żyrardowem. Na terenie Królestwa Kongresowego nowe spółki akcyjne wchłaniały mniejsze prywatne koncerny; doszło do tego, że w 1914 r. dziewięć firm zatrudniało niemal połowę ogółu siły roboczej. Tania praca kobiet stopniowo rugowała mężczyzn ze stanowisk nie wymagających specjalnych kwalifikacji. Wynagrodzenie stale wzrastało. Ogólna produkcja szła w górę sporadycznymi skokami, wynosząc polski przemysł włókienniczy na szczyt produkcji ogólnoeuropejskiej.

Nie należy przeceniać roli przemysłu górniczego, metalowego czy włókienniczego w kraju, w którym wciąż jeszcze przeważała gospodarka rolna. Sektor rolniczy, nadal podporządkowany interesom wielkich właścicieli ziemskich, miał równie duże znaczenie. Tartaki, młyny, rafinerie cukru, browary, gorzelnie, garbarnie i zakłady papiernicze można było spotkać w każdym polskim mieście i były one o wiele powszechniejsze niż kopalnie czy hutnicze piece. Przemysł maszynowy był nastawiony głównie na produkcję urządzeń rolniczych. Przetwórnie spożywcze – rafinerie cukru na Dolnym Śląsku i Kujawach czy browary w Żywcu i Okocimiu w Galicji – stanowiły w wielu przypadkach główne miejsca zatrudnienia. Nawet w Warszawie aż do końca wieku nie prześcignęły ich pod tym względem zakłady przemysłu metalowego.

Przemysł naftowy rozwinął się późno i był jedynym sektorem gospodarki, w którym czołowe miejsce zajmowała Galicja; przez krótki okres był to rozwój wręcz imponujący. Ropę naftową odkryto po raz pierwszy w 1850 r. w pobliżu Borysławia; już w 1853 r. sale szpitala miejskiego we Lwowie oświetlano naftowymi lampami. Dalsze złoża ropy i gazu odkryto wzdłuż północnych stoków Karpat. Technika głębokiego wiercenia, przywieziona z Kanady przez brytyjskiego inżyniera W. H. MacGarveya, przyniosła wspaniałe rezultaty. Produkcja wzrosła z 2300 ton w 1883 r. do 2 053 000 ton w r.

1909. Perspektywy Galicji, która stała się w tym czasie czwartym w skali światowej producentem ropy naftowej, oceniono jako najlepsze w Europie, po złożach w Baku i w Rumunii. W r. 1914 wielkie międzynarodowe konsorcja konkurowały ze sobą o koncesje. Wielkie kapitały zainwestowały w polską ropę francuskie Société Anonyme de Limanowa, niemieckie Deutsche Erdoel AG, wiedeńskie Allgemeine Österreichische Boden Credit Anstalt i brytyjska Premier Oil and Pipeline Co.Ltd. W rezultacie wszystkie te pieniądze poszły na marne. W 1915 r. wycofujące się wojska rosyjskie podpaliły szyby. Po wojnie spółkom francuskim, którym uczciwymi i nieuczciwymi metodami udało się wyprzeć niemal całą konkurencję, nie powiodło się zebranie kapitału wystarczającego na usunięcie strat. Produkcja osiągnęła poziom z 1909 r. dopiero w r. 1960, pod zarządem radzieckim[539].

Inicjatywa zagraniczna odgrywała zasadniczą rolę w rozwoju polskiego przemysłu. Na przełomie wieków udział obcego kapitału w produkcji przemysłowej Królestwa Kongresowego oceniano na 60%. Bank Handlowy Kronenberga dysponował kapitałem francuskiego Banku Kredytowego w Lyonie; Bank Dyskontowy w Warszawie miał powiązania z niemieckim Deutsche Bank. Wkład kapitału niemieckiego był największy. Pominąwszy rolę niemieckich przedsiębiorców, inżynierów i finansistów w tych gałęziach przemysłu na terenie Prus, które w końcu zostały przyłączone do Polski, działali oni czynnie także na terenie zaborów rosyjskiego i austriackiego. W Królestwie Kongresowym istotną rolę odgrywały także brytyjskie umysły, pieniądze i maszyny. Nazwisko braci Evans, którzy w 1882 r. założyli fabrykę maszyn, mającą się następnie rozwinąć w gigantyczną spółkę Lilpop, Rau i Loewenstein, zajmuje poczesne miejsce w kronikach polskiego przemysłu; podobnie zresztą jak nazwiska Johna Macdonalda, dyrektora uruchomionej w 1805 r. pierwszej w Polsce fabryki maszyn w Zwierzyńcu koło Zamościa, Williama Preachera, pierwszego dyrektora Huty Bankowej, czy Johna Pounds Pace'a, mechanika, który w 1830 r. stracił życie w hucie w Białogonie w następstwie nieszczęśliwego wypadku, podczas którego poły jego surduta dostały się w tryby koła zamachowego obrabiarki. Z zaufanych źródeł wiadomo, że obrabiarki, które Pace instalował z ramienia manchesterskiej firmy Richard Sharpe and Co., pracowały jeszcze w r. 1956[540].

Rozwój przemysłu był ściśle związany ze zmieniającymi się układami handlowymi, zwłaszcza na terenie Królestwa Kongresowego, gdzie zaznaczyły się wyraźne wpływy kolejnych zmian rosyjskiej polityki celnej. W latach 1819–32, a potem po r. 1850 Królestwo należało do rosyjskiego obszaru celnego i polskie towary można było swobodnie przesyłać na teren cesarstwa. Wyłączenie Królestwa z obszaru celnego w latach 1832–50, którego dokonano z przyczyn czysto politycznych, stało się jednym z głównych powodów znacznego spadku rozwoju przemysłu w tych latach. Podobne przemiany polityki celnej miały miejsce na granicy pruskiej. W latach 1823–25 Królestwo prowadziło z Prusami wojnę celną, zakończoną zawarciem umowy, na mocy której ograniczono zarówno import towarów z Prus, jak i eksport polskiego zboża. Ograniczenia dotyczące importu towarów z Niemiec, wprowadzone przez rząd carski w 1877 r., stanowiły dla Polski dalszą pomoc w ekspansji na rosyjski rynek. W latach osiemdziesiątych wytwórcy artykułów włókienniczych byli tak przerażeni rywalizacją ze strony

Polaków, że kilkakrotnie występowali z petycjami o przywrócenie bariery celnej. W r. 1890 handel Królestwa Kongresowego był już w 90% handlem z Rosją.

Silnym bodźcem dla przemysłu był także rozkwit kolejnictwa, który dotarł na ziemie polskie w szóstym i siódmym dziesięcioleciu XIX w. Wcześniejsze projekty – na przykład plan budowy połączenia kolejowego między Warszawą a Dąbrową – wysunięty w 1834 r. przez Bank Polski – nie przyniósł owoców. Ale w r. 1859 do linii wiedeńskiej dołączono połączenie z Dąbrową, a w latach następnych linie kolejowe połączyły Warszawę z Petersburgiem, Moskwą, Kijowem i Gdańskiem. W r. 1887 Królestwo Kongresowe miało już ponad 2000 kilometrów linii kolejowych. W następnych latach budownictwo kolejowe w pruskiej Polsce znacznie wyprzedziło pozostałe dwa zabory. W r. 1914 do granicy rosyjskiej prowadziło z Prus i Austrii pięćdziesiąt linii: tylko dziesięć z nich biegło dalej po stronie rosyjskiej. Ponadto, z powodu różnicy w rozstawie torów i istnienia trzech różnych układów hamulcowych, żaden tabor kolejowy nie mógł po prostu przejechać przez granicę. W rezultacie Druga Rzeczpospolita nie odziedziczyła po zaborach zunifikowanej sieci linii kolejowych[541].

Pierwsza wojna światowa była dla polskiego przemysłu równocześnie bodźcem i katastrofą. Z jednej strony, zwiększone zapotrzebowanie gospodarki wojennej spowodowało wzrost produkcji i zapewniło dodatkowe miejsca pracy, zwłaszcza mieszkańcom Górnego Śląska. Z drugiej strony, taktyka spalonej ziemi stosowana przez wojska rosyjskie, które wycofując się w r. 1915, zabrały ze sobą cały tabor, podobnie jak spustoszenia dokonane przez wojska niemieckie, które wywiozły do Niemiec całe polskie fabryki, zwłaszcza z terenu Łodzi, poczyniły niepowetowane szkody. Powojenny zastój okazał się wręcz katastrofalny. W r. 1920 produkcja węgla wynosiła zaledwie 72% produkcji przedwojennej, produkcja bawełny – 44%, produkcja surówki – 36%, produkcja ropy naftowej – 69%[542].

W okresie niepodległości, w latach 1918–39, przemysł polski zaczął rozwiązywać swe problemy praktycznie dopiero w przededniu wybuchu wojny, w latach 1939–45 zaś zaaplikowano Polsce ponownie katastrofy gospodarcze lat 1914–18, i to w zwiększonym wymiarze. Niemal wszystkie dziedziny życia gospodarczego znalazły się w stanie beznadziejnego paraliżu z powodu fizycznego zniszczenia fabryk, zdziesiątkowania i rozproszenia siły roboczej, demontażu i wywózki całego wyposażenia zakładów produkcyjnych. Trzeba jednak przyznać, że w momencie, w którym ustały walki, okazało się, że powojenny rząd jest pod pewnymi względami w lepszej sytuacji od swoich przedwojennych poprzedników. Źródła i zasoby mineralne nowo uzyskanych Ziem Zachodnich były o wiele bogatsze niż te, które utracono na Wschodzie. Zniszczenie przestarzałych urządzeń zapewniło miejsce nowoczesnemu wyposażeniu. Obecność w kraju milionów osób pozbawionych stałego miejsca pobytu, które można było osiedlać tam, gdzie sobie tego życzyli planiści, stworzyło jedyną w swoim rodzaju okazję do powiększenia warstwy proletariatu miejskiego oraz do zlikwidowania za jednym zamachem przeludnienia panującego na wsi. Drugie uprzemysłowienie Polski mogło się zatem rozpocząć pod nowymi rządami i w całkowicie nowych warunkach.

[530] I. Pietrzak-Pawlikowska, *Uprzemysłowienie ziem polskich na tle europejskim*, w: *Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie 17–21 września 1968 r. Referaty*, Warszawa 1968, s. 313–333.

[531] Rosa Luxemburg, *Die industrielle Entwicklung Polens*, Lipsk 1898.

[532] O. Lange, *Ekonomia polityczna*, Warszawa 1961, t. 1, 2.

[533] Patrz W. W. Rostow, *The Process of Economic Growth*, Oksford 1953.

[534] Patrz A. Keckowa, *Żupy krakowskie w XVI–XVIII wieku (do 1772 roku)*, Wrocław 1969 (podrozdz.: *Opieka społeczna*), s. 257–262.

[535] W. Roździeński, *Officina Ferraria abo Huta y Warstat z Kuzniami szlachetnego dzieła żelaznego*, Kraków 1612.

[536] Patrz B. Zientara, *Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego XIV–XVII wieku*, Warszawa 1954.

[537] Richard Cobden (1804–65) i John Bright (1811–89) – angielscy politycy i działacze społeczni (przyp. tłum.).

[538] Patrz K. Bajer, *Przemysł włókienniczy na ziemiach polskich od początku XIX wieku do roku 1939*, Łódź 1939.

[539] Patrz S. Bartoszewicz, *Przemysł naftowy w Polsce*, w: *Bilans gospodarczy 10-lecia Polski odrodzonej*, Poznań 1929.

[540] Patrz J. Pazdur, *Zakłady metalowe w Białogonie, 1614–1914*, Wrocław 1957, gdzie wspomina się o inżynierach wczesnej epoki wiktoriańskiej przebywających w Polsce.

[541] J. Gieysztor, *Koleje żelazne na ziemiach polskich*, Warszawa 1918; H. Hilchen, *Historia drogi Warszawsko-Wiedeńskiej, 1835–1898*, Warszawa 1912; F. Filipek, *Kolej Warszawsko-Wiedeńska, 1895–1898*, Warszawa 1912; F. Filipek, *Kolej Warszawsko-Terespolska*, Warszawa 1972.

[542] J. Bankiewicz, B. Domosławski, *Zniszczenia i szkody wojenne*, w: *Polska w czasie wielkiej wojny*, t. 3: *Historia ekonomiczna*, Warszawa 1936.

Rozdział VI

LUD

Powstanie mas ludowych

Sceptycy mogliby się zapewne zastanawiać, czy współczesne społeczeństwo polskie jest odpowiednim przedmiotem badań naukowych. W epoce, w której Polska na przemian istniała i nie istniała, w której zniszczeniu uległa większość polskich instytucji, w której potomkowie społeczeństwa okresu przedrozbiorowego zmieszali się ze społecznościami państw rozbiorowych, w której liczne sektory ludności odrzucały wszelkie poczucie polskiej tożsamości, trudno jest wyodrębnić takie zjawiska socjologiczne, które odnosiłyby się wyłącznie do ludności polskiej. Można opisywać warunki życia polskojęzycznego elementu w obrębie struktur społecznych Prus, Rosji czy Austrii, natomiast nie da się opisać żadnego organicznego procesu społecznego, który byłby specyficznie polski. Nie znaczy to, że brakuje historyków zajmujących się historią społeczną Polski. Sytuacja przypomina pod tym względem słynną Ligę Rudych Conan Doyle'a: oto z poduszczenia jakiegoś niewidzialnego rudowłosego orędownika stada rudych badaczy pojawiają się w Muzeum Brytyjskim, aby godzinami wypisywać z Wielkiej Encyklopedii Brytyjskiej wiadomości na temat rudych. Można podjąć tego rodzaju ćwiczenie, ale uzyskane wiadomości mają ograniczoną wartość – dla wszystkich, z wyjątkiem rudych.

Oczywiście, powtarzające się w latach 1772–1945 drastyczne zmiany bazy społecznej polskich ziem musiały wpłynąć na niezwykłe rozczłonkowanie tego przedmiotu. Nie kończące się rozbiory, aneksje, zmiany granic; masowa śmiertelność, deportacje i przesiedlenia; efemeryczna natura pojawiających się i znikających państw – wszystko to sprawiło, że termin „polskie społeczeństwo" co chwilę odnosił się do innego zbioru jednostek. Nawet jeśli historyk przyjmie założenie, że społeczeństwo polskie istniało jako spójny organizm, musi przyznać, że ten organizm składał się z licznych od-

rębnych komórek, które dzieliły się i nawzajem ze sobą zlewały, łączyły i znów oddalały bez żadnych dających się wyodrębnić prostych regularności. Porwane nici świadczące o braku ciągłości są równie dobrze widoczne, co łańcuchy ciągłości. Interwencje z zewnątrz wywierały mocniejszą presję w kierunku zmian niż działające autonomicznie wewnętrzne siły narodowych procesów społecznych. W tej części świata historia zachowywała się przez ostatnie przeszło dwieście lat jak gigantyczna maszynka do mięsa, mieląca swą nieszczęsną ludzką zawartość i narzucająca jej nowe układy i kombinacje bez żadnych względów dla ludzkich wrodzonych chęci i predylekcji. Społeczeństwo polskie, które ostatecznie wyłoniło się w 1945 r., mało przypominało dawne pięć stanów „demokracji szlacheckiej", jakie znalazły się w trybach tej maszyny pod koniec XVIII w. Zasadnicze przemiany, jakie nastąpiły w tym okresie – zagłada dawnych stanów, powstanie nowych klas społecznych i, w czasach najnowszych, wytworzenie społeczeństwa bezklasowego – dokonywały się w sposób wyrywkowy i nie powiązany. Ostateczny wynik jest jednak oczywisty. Wielonarodowościowe, wielojęzyczne, wielowarstwowe społeczeństwo dawnej Rzeczypospolitej, rządzonej przez szlachecki polski „naród", zostało na przestrzeni pięciu czy sześciu pokoleń przekształcone w społeczeństwo o wiele bardziej homogeniczne, w którym „lud" – szerokie masy robotników i chłopów – został wyniesiony na pozycje pozornej supremacji[543].

Polska demografia cierpi na tę samą chorobę, która atakuje całą historię społeczną Polski. Dane statystyczne gromadzi się na podstawie kilku różnych regionalnych źródeł i przegrupowuje w kategorie, które są w sposób rażący ahistoryczne. Szerzą się terytorialne anachronizmy. Współcześni demografowie polscy często zakładają, że ziemie wschodnie leżące za Bugiem nie wchodzą w zakres ich właściwych historycznych rozważań, traktując jednocześnie ludność Ziem Zachodnich tak, jak gdyby zawsze była ona częścią polskiego społeczeństwa. Rzadko można mieć pewność, że porównywane są ze sobą rzeczy, które istotnie mogą stanowić przedmiot porównań i – nawet jeśli tak jest – że owe porównania mają jakąkolwiek wartość historyczną. Tworząc na użytek swoich badań spójne i jednorodne kategorie, bez których istotnie wszystkie podawane przez nich informacje statystyczne byłyby pozbawione wartości, demografowie zadają kłam najistotniejszemu faktowi dotyczącemu współczesnego polskiego społeczeństwa, a mianowicie, że przez większość czasu nie stanowiło ono jednolitej całości. Naukowa dokładność pozostaje w bezpośrednim konflikcie z rzeczywistością historyczną.

Wzrost liczby ludności na ziemiach polskich od czasu rozbiorów nie jest łatwy do wyliczenia[544]. W 1772 r., w chwili pierwszego rozbioru, Polska i Litwa liczyły około 14 milionów mieszkańców. W r. 1795, w czasie drugiego rozbioru, na znacznie zmniejszonym obszarze mieszkało zaledwie 6 milionów. W XIX w. liczba ludności trzech zaborów – Królestwa Kongresowego, Wielkiego Księstwa Po-

znańskiego i Galicji – zwiększyła się z 8,3 miliona w r. 1820 do 23,7 miliona w r. 1914. Obliczenia oparte na danych z obszaru Drugiej Rzeczypospolitej wskazują spadek o 4,6 miliona: z 30,9 do 26,3 miliona w latach 1914–19, wzrost o 9 milionów, do 35 milionów, w okresie międzywojennym, a następnie kolejny spadek o ponad 6 milionów w okresie do roku 1945. W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej liczba ludności wzrosła z 23,9 miliona w 1946 r. do 32,8 miliona w 1976 r. Jeśli założyć, że liczby pochodzące z różnych źródeł są porównywalne, można dojść do pewnych zaskakujących wniosków. Po pierwsze, mimo masowej zagłady Żydów w latach 1941–44 straty, jakie podczas I wojny światowej poniosła rodzima ludność na skutek śmierci i deportacji (14,9%), były niewiele mniejsze niż te, które pociągnęła za sobą II wojna światowa (17,4%). Po drugie, straty wojenne, sięgające w ciągu XX w. 11 milionów, nieznacznie tylko przewyższają przyrost naturalny krótkiego okresu dwudziestolecia międzywojennego. Po trzecie, mimo strat przyrost naturalny polskojęzycznej ludności, której liczba w ciągu dwóch stuleci od czasu pierwszego rozbioru powiększyła się z około 8 milionów w r. 1772 do blisko 39 milionów w latach dziewięćdziesiątych XX w., dotrzymywał kroku przeciętnej europejskiej.

Gęstość zaludnienia stwarza równie zawiłe problemy. W starej Rzeczypospolitej w 1772 r. wyrażała się ona liczbą 19,1 na km^2. W w. XIX wzrosła na terenie Księstwa Poznańskiego z 30 osób na km w r. 1820 do 72 osób na km w r. 1910; w Galicji z 50 na 104, a w Królestwie Kongresowym – z 27 na 93. Biorąc łączne dane dla wszystkich trzech zaborów w tym samym okresie, wzrosła ona z 35,4 do 94,8 osób na km. Przed wybuchem I wojny światowej ziemie polskie były pod tym względem podobne do terenów cesarstwa niemieckiego (104, 2 osób na km), plasując się na poziomie średnim między najgęściej zaludnionymi Wyspami Brytyjskimi (132 osoby na km) a najrzadziej zaludnionymi obszarami europejskiej części cesarstwa rosyjskiego (21 osób na km). Do r. 1939 gęstość zaludnienia w Drugiej Rzeczypospolitej spadła do 90 na skutek przyłączenia słabo zaludnionych wschodnich prowincji. W 1971 r. w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyniosła po włączeniu terenów zachodnich 105 osób na km, czyli nieco więcej niż we Francji (94), natomiast znacznie mniej niż we Włoszech (180), Wielkiej Brytanii (228) czy Niemczech Zachodnich (239).

Jako kraj w przeważającej mierze katolicki, Polska w pewnych okresach słynęła z wyjątkowo wysokiego przyrostu naturalnego. W rzeczywistości opinii tej nie potwierdzają dostępne statystyki; można sobie też łatwo wyobrazić powody, dla których protestanckie źródła w Prusach rozpowszechniały ten mit. Tempo urodzeń podlegało znacznym i ciągłym zmianom. Pod koniec XIX w. wysoki wskaźnik urodzeń (43,5%) był niwelowany przez niezwykle wysoki wskaźnik śmiertelności (26%). Przeciętna wieku nie przekraczała 40 lat. Biorąc pod uwagę całe stulecie, wskaźnik urodzeń na ziemiach polskich wynosił 0,75 i był niższy niż w Niemczech (0,85), Wielkiej Brytanii (0,93) czy Rosji (1,06). Przyrost naturalny wśród katolickich Polaków był niższy niż wśród Żydów i Ukraińców. W XX w. wyjątkowe eksplozje demograficzne, mające zrównoważyć straty wojenne, trwały jedynie przez krótkie okresy. Dwukrotnie przyrost naturalny przekroczył o 100% średnią europejską: 14,3% w latach 1921–38 i

19% w latach 1946–56. Po II wojnie światowej gwałtownie się zwiększył, przekraczając 30% i na krótko zbliżając się do poziomu sprzed 50 lat; ale w latach sześćdziesiątych zaczął szybko spadać. Jak wiele innych krajów Europy, Polska przechodziła więc kolejne fazy „wyżu" i „niżu" demograficznego.

Przez cały okres historii nowożytnej, aż do wybuchu II wojny światowej, ludność Polski w przeważającej mierze trudniła się rolnictwem. Liczba mieszkańców miast w okresie trzeciego rozbioru oceniana na najwyżej 10%, w roku 1900 osiągnęła 18%; według spisu z 1931 r. – 27,4%, a według pierwszego powojennego spisu z 1946 r. – 31,8%. Polska pozostawała pod tym względem w tyle nie tylko za krajami zachodniej Europy, ale także za Czechosłowacją (65% w 1931 r.) czy nawet Związkiem Radzieckim (33% w 1939 r.).

Statystyki danych etnicznych są szczególnie podejrzane. Tam gdzie nierozerwalnie łączą się ze sobą pokrewieństwo rasowe, religia i język, nie może istnieć żadna rzetelna definicja „etniczności". Na terenach mieszanego osadnictwa – zwłaszcza na peryferiach wschodnich i zachodnich – mieszane małżeństwa były na porządku dziennym, a rodziny dwujęzyczne i dwureligijne nie należały do rzadkości. Ludzie poddawani spisom z reguły udzielali za każdym razem innej odpowiedzi. Mimo to można śmiało stwierdzić, że począwszy od XVII w., element polski stale umacniał swoją pozycję wśród ogółu ludności. Z około 40% w r. 1650 liczba Polaków wzrosła w 1791 r. do 50% ogółu, w r. 1900 – do 65% (według kryterium języka); do 68,9% w r. 1931, do 88,6% w r. 1946 i wreszcie do 98,7% w r. 1951. Polska Rzeczpospolita Ludowa była już – wyjątkowo – w przeważającej większości polska[545].

Eliminacja stanu szlacheckiego dokonała się przez stopniowe anulowanie jego prawnych przywilejów. W Galicji ograniczona liczba rodzin polskich senatorów została włączona w szeregi szlachty cesarstwa austriackiego. Rody Lanckorońskich, Gołuchowskich, Tarnowskich, Potockich, Czartoryskich, Lubomirskich i innych o podobnym statusie społecznym zachowały dawne przywileje do końca XIX w. Także na terenie Prus właściciele ziemscy reprezentujący stan szlachecki uzyskali prawo rejestracji swoich tytułów i bez większych trudności przystosowali się do nowych warunków. Jedynie w Rosji władze zastosowały metody czynnej represji w stosunku do stanu, który uważały za nieuleczalnie wrogo nastawiony do caratu. Kolejne rejestracje – w r. 1800, w r. 1818 na Litwie i w r. 1856 w Królestwie Kongresowym – stały się okazją do usunięcia tysięcy polskich rodzin ze spisów szlacheckich. Tak samo kończyły się konfiskaty, rekwizycje i akcje odwetowe, jakie nieuchronnie następowały po każdym z powstań. W r. 1864 co najmniej 80% stanu szlacheckiego było już skutecznie *déclassés*. Jedynie najbogatszym i mogącym się wykazać najlepszymi koneksjami pozwolono przyłączyć się do rosyjskiego *dworianstwa*. Przechodząc w jego szeregi, często przyjmowali nowy, rosyjski styl życia, który wymagał od nich ścisłego konformizmu politycznego i służby władzom i, przynajmniej do r.

1864, dopuszczał takie praktyki jak handel chłopami pańszczyźnianymi. We wszystkich zaborach najdotkliwiej ucierpiała liczna drobna szlachta. Ustalono, że w ostatnich latach istnienia Królestwa Kongresowego jedna czwarta zaścianków żyła na poziomie niższym od poziomu życia przeciętnego chłopa pańszczyźnianego. Utraciwszy wszelki status prawny, część spośród resztek owego stanu, który niegdyś nadawał ton życiu dawnej Rzeczypospolitej, z psim uporem trzymała się życia na wsi, podczas gdy inni przenosili się do miast, gdzie przechodzili do rzemiosła, służby państwowej, handlu lub wolnych zawodów; wielu tonęło bez śladu, roztapiając się wśród chłopstwa lub klasy pracującej. W r. 1921 konstytucja marcowa Drugiej Rzeczypospolitej formalnie zniosła stan szlachecki. Szlacheckie rody o „odwiecznej" genealogii – takie, które otrzymały od rządów mocarstw rozbiorowych tytuły „hrabiów" i „baronów" – utraciły wszelkie podstawy roszczeń do odrębnego statusu prawnego. (Patrz Rys. C).

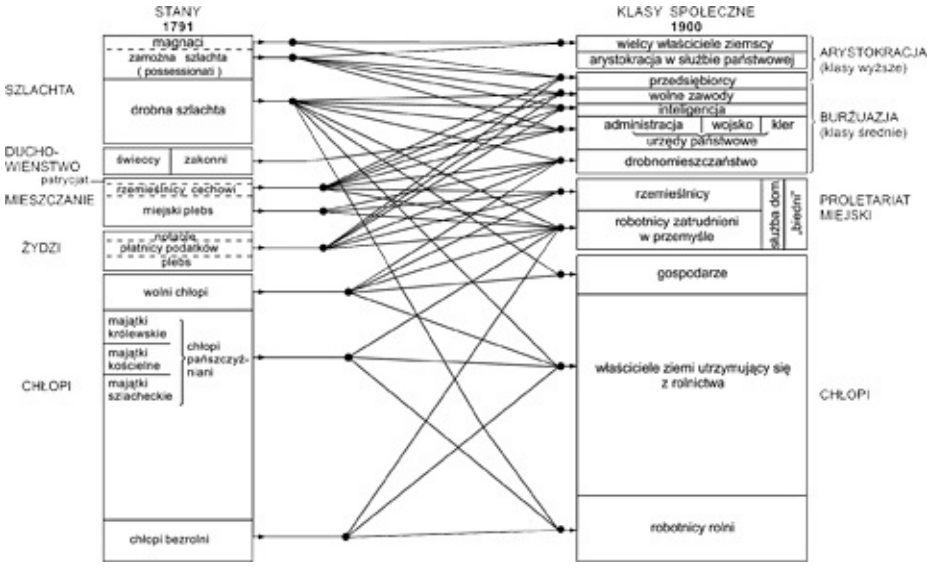

Rys. C. Proces powstawania klas społecznych w XIX wieku

Zniesienie stanu szlacheckiego oraz jego przywilejów prawnych nie doprowadziło do całkowitego unicestwienia wielkiej własności ziemskiej, wpływów politycznych i statusu społecznego dawnych rodów szlacheckich. Największą siłę przetrwania wykazywały najpotężniejsze magnackie rody. W egalitarystycznej atmosferze Drugiej Rzeczypospolitej śmiesznie było zwracać się do jakiegoś Radziwiłła czy Zamoyskiego *per* „proszę pana", „panie poruczniku" czy coś w tym rodzaju, ale też nie miało sensu zbytnie udawanie, że magnatów istotnie zredukowano do poziomu zwykłych obywateli. Jeszcze w 1919 r. w rozmowie z Sir Haroldem Nicolsonem podczas konferencji pokojowej w Paryżu Józef Potocki wyrażał się o swoim premierze, Ignacym Paderewskim, w sposób wysoce protekcjonalny: „Tak, wybitny człowiek, bardzo wybitny. Czy pan uwierzy, że on się urodził w jednej z moich wiosek? W Kuryłówce, mówiąc dokładniej. A jednak kiedy z nim rozmawiam, zawsze odnoszę wrażenie, że mówię do kogoś równego sobie..."[546] Bo Radziwiłłowie, Potoccy i reszta ludzi ich pokroju wciąż byli wyjątkowi pod każdym względem. Natomiast większość szlachty szybko wtapiała się w ogół społeczeństwa. Parcelacja wgryzała się w ich majątki. Własność ziemska jako źródło dochodu z wolna chy-

liła się ku upadkowi. Przedstawiciele młodego pokolenia brali się do prowadzenia interesów, wybierali wolne zawody, politykę lub służbę państwową, wstępowali do wojska. Druga wojna światowa dopełniła procesu, który toczył się już od dawna. Prowincje wschodnie, w których koncentrowały się największe majątki, zostały przyłączone do Związku Radzieckiego. W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej reforma rolna z 1946 r. zakończyła się powszechnym rozdziałem ziemi. Dziś szlachcicem jest każdy i nikt.

Dawne mieszczaństwo zostało nie tyle zniszczone, ile przytłoczone. Reformy Sejmu Czteroletniego były wymierzone w drobną własność ziemską, której upadek postępował już od dwustu lat. Po rozbiorach Gdańsk (do r. 1815) i Kraków (do r. 1846) były jedynymi miastami, które mogły się nadal cieszyć choćby częścią dawnych przywilejów i zachować w ten sposób ów szczególny status prawny, dzięki któremu zrodziły się fortuny bogatych mieszczan. W Królestwie Kongresowym statuty miejskie zachowały moc prawną do lat 1869–70, kiedy to wprowadzono rosyjskie obyczaje, a wiele małych miasteczek całkowicie utraciło prawa miejskie.W ciągu XIX w. życie w miastach zmieniło się nie do poznania na skutek szybkiego rozwoju nowych przemysłowych miast czy przedmieść, których mieszkańcy żyli i pracowali, nawet nie wspominając starego ładu. Mimo to przetrwały niektóre z dawnych instytucji. Zachowała się gildia – dogodny sposób organizacji systemu podatków handlowych. Nadal działały cechy reprezentujące interesy tych spośród dawnych rzemiosł, których nie zniweczyły nowe obyczaje zatrudniania masowej siły roboczej; zostały one ostatecznie zniesione dopiero w 1948 r. Przejście od stanu mieszczańskiego, który określał zestaw szczególnych przywilejów prawnych, w szeregi burżuazji, którą określała szczególna funkcja społeczna i gospodarcza, w większości przypadków przebiegało niepostrzeżenie. To, czy mówiąc o sobie lub o własnych przyjaciołach, używało się określenia „mieszczanin” czy też „burżuj”, zależało wyłącznie od tego, czy chciało się być bardziej czy mniej uprzejmym.

Społeczność żydowską, która za czasów starej Rzeczypospolitej cieszyła się praktycznie pod wszystkimi względami statusem autonomicznej warstwy społecznej, teraz podporządkowano odrębnym systemom prawodawczym poszczególnych mocarstw rozbiorowych, co sprawiło, że społeczność ta zmieniła się nie do poznania. Do końca I wojny światowej zdążyła utracić odrębną tożsamość religijną i przywileje prawne, a najróżniejsze wydarzenia o charakterze społecznym, gospodarczym, kulturalnym i politycznym dokonały jej całkowitego rozbicia.

Proces wyzwalania chłopów pańszczyźnianych przebiegał w ciągu mniej więcej sześćdziesięciu lat obejmujących pierwszą połowę XIX w.[547] Postępował etapami, za sprawą różnych decyzji podejmowanych przez różne władze pod wpływem różnych motywów i był przeprowadzany różnymi metodami, z których każda miała swoje wady i swoje zalety. Jedna z tych metod, zastosowana po raz pierwszy w 1807 r.pod auspicjami Francji na terenie Księstwa Warszawskiego i w Prusach, polegała na tym, że po prostu stwierdzono, iż wszyscy są równi w obliczu prawa. Teoretycznie stwierdzenie takie stawiało chłopa na równi z jego panem. W praktyce, utrzymując prawo pana do posiadania ziemi oraz

podkreślając, że nowe stosunki między panem a dzierżawcą ustalane są na mocy kontraktu, narażało chłopa na nowe formy ucisku. Odtąd chłop, który odmówił przyjęcia warunków pracy lub dzierżawy zaproponowanych przez pana, stawał wraz z rodziną w obliczu groźby eksmisji, braku dachu nad głową i nędzy. Podobnie jak podczas dalszych etapów znoszenia poddaństwa, można było znaleźć pretekst do zupełnego oczyszczenia ziem dworskich z chłopskich rodzin. Tego rodzaju „rugi" były dla chłopów postrachem i zniechęcały większość z nich do upierania się przy nowo uzyskanych swobodach. Tak więc przeważna część egalitarystycznych pomysłów pozostała wyłącznie martwą literą prawa. Zastrzeżona prawem wolność osobista nie pociągała za sobą wolności gospodarczej. Kolejna metoda, zwana oczynszowaniem, zmierzała do przekształcenia dawnej daniny w formie pracy na polu pana w czynsz pieniężny, co miało zrównać dworskie majątki z ziemiami uprawianymi przez wolnych chłopów. Po raz pierwszy metodę tę zastosowano pod koniec XVIII w. na terenach majątków miejskich należących do miasta Poznania oraz w latyfundiach Zamoyskich, Myszkowskich i Potockich; potem wprowadzono tę formę w Prusach, Królestwie Kongresowym i Rzeczypospolitej Krakowskiej. Na nieszczęście (z punktu widzenia chłopów), towarzyszyły jej zazwyczaj tzw. regulacje, na mocy których część posiadłości chłopskich była oddawana panu bez żadnej rekompensaty, wraz z prawem wolnego użytkowania lasów, pastwisk i wiejskich młynów. W ten sposób chłopa wrzucano na głęboką wodę gospodarki opartej na pieniądzu – wraz ze wszystkimi jej zaletami i niebezpieczeństwami. Jednocześnie zaś nie nabywał on prawa do posiadania ziemi. Mogło się łatwo okazać, że zadanie zapracowania na czynsz i utrzymania rodziny ze zmniejszonej działki jest o wiele cięższe niż wywiązanie się z obowiązków nakładanych dawniej przez pańszczyznę. Tak więc na początku XIX w. było już rzeczą powszechnie uznawaną, że zniesienie systemu feudalnego może się powieść tylko wtedy, gdy chłopi otrzymają prawo pełnej własności ziemi, na której pracują. Półśrodki mogły jedynie skomplikować i tak już zawiłe problemy. Coraz powszechniej kwestionowano skuteczność gospodarczą i wartość moralną pańszczyzny. Krok po kroku, centymetr po centymetrze rządy wprowadzały „uwłaszczenie", na mocy którego chłopi uzyskiwali pełne prawo do ziemi.

Wiele jednak zależało od toczących się debat politycznych i od warunków, jakie właściciele ziemscy zdołali włączyć do rozmaitych statutów znoszących poddaństwo w każdym z trzech zaborów. Na terenie Prus pierwszy krok zrobiono w 1811 r., kiedy to na mocy edyktu królewskiego wprowadzono możliwość wykupu majątków państwowych przez chłopów w zamian za cesję od jednej trzeciej do połowy uprawianych przez nich dotąd gruntów. Reforma z 1816 r. rozszerzała ten przepis na większe majątki prywatne. Ale tylko niewielka liczba zamożniejszych chłopów mogła mieć nadzieję na natychmiastowy wykup swoich gruntów; dla większości w grę wchodziło jedynie oczynszowanie. Możliwość wykupu ziemi dotyczyła wyłącznie tych chłopów, którzy byli już właścicielami wyposażenia swoich gospodarstw; wymagano wpłacania gotówką sumy równej wysokości czynszu za 25 lat. Proces ten posuwał się powoli naprzód przez czterdzieści lat. W Wielkim Księstwie Poznańskim lokalna reforma z 1823 r. stanowiła jedyny przypadek, w którym regulacji terytorialnej na rzecz właściciela

gruntów towarzyszyły wypłaty rekompensat na rzecz chłopów. Mimo to masowe rugi były rzeczą tak powszechną, że trzeba je było regulować prawnie. Gwałtownie rosła warstwa nie posiadających ziemi robotników rolnych. Ostatnią grupę chłopów pańszczyźnianych – obejmującą wieśniaków z drobnych prywatnych majątków nie przekraczających 25 morgów (6,4 ha) – zwolniono od obowiązku pańszczyzny w 1850 r. Ogólnie rzecz biorąc, proces znoszenia poddaństwa chłopów na terenie Prus był brutalny, ale stosunkowo szybki. Pod pewnymi względami przypominał odbywającą się w tym samym czasie kampanię ogradzania w Anglii[548]; związane z nim cierpienia i naciski zostały jednak wtłoczone w ciasne ramy czterdziestu lat. W Austrii wolność osobistą oraz prawo posiadania ziemi przyznano chłopom za jednym zamachem, na mocy aktu cesarskiego z 7 września 1848 r.[549] W ciągu zaledwie dziesięciu lat gruntownej przemianie uległo ponad pół miliona majątków w Galicji. W tym przypadku rekompensaty wypłacił właścicielom rząd, który wkrótce wynagrodził sobie tę stratę, nakładając zarówno na chłopów, jak i na panów nowy podatek gruntowy. Niestety, działając w pośpiechu, utrzymano w mocy prawo pana do lasów i pastwisk i nie podjęto żadnych prób rozwikłania zamętu, jaki powstał wokół serwitutów (drobnych obciążeń nie związanych z obowiązkiem pracy na gruntach pana) i propinacji (nakładanego na chłopa obowiązku zakupu trunków w karczmach położonych na gruntach pana). W wyniku takiego stanu rzeczy spory ciągnęły się do końca XIX w. W Rosji poddaństwo utrzymało się najdłużej. Ukazy z lat 1846 i 1858 były pojedynczymi próbami wprowadzenia oczynszowania, ale uczyniły niewiele dla zaspokojenia rosnących żądań. Dopiero Aleksander II zdał sobie sprawę z tego, że jeśli rząd nie podejmie jakichś kroków „odgórnie", chłopi podejmą je sami „oddolnie". Na terenach przyłączonych do cesarstwa rosyjskiego zniesienie poddaństwa nastąpiło na mocy ukazu z 3 marca 1861 r. W Królestwie Kongresowym kwestia chłopska splotła się z polityką powstania styczniowego. Tu car znalazł się w obliczu chłopstwa, które już od pół wieku cieszyło się wolnością osobistą i któremu dekrety ziemskie tajnych rządów powstańczych oferowały atrakcyjne warunki, nie mógł sobie zatem pozwolić na zwłokę. Ukaz z 18 marca 1864 był szczególnie łaskawy. Rosja poszła za przykładem Austrii, szukając korzyści politycznych w ustępstwach społecznych i udzielając właścicielom rekompensaty z funduszy uzyskanych w wyniku wprowadzenia nowych podatków.

Na krótką metę doraźne skutki zniesienia poddaństwa chłopów były dość nikłe. W wyniku regulacji w ręce chłopów przeszło rzeczywiście zaledwie poniżej połowy gruntów: 48,9% w Królestwie Kongresowym (w 1864 r.), podczas gdy aż 46% pozostało w rękach przedstawicieli warstwy dziedzicznych właścicieli ziemskich. Z punktu widzenia gospodarki, chłop nadal żył w sytuacji bez porównania gorszej niż jego były pan. Bezpośrednie korzyści odnieśli wyłącznie najbogatsi mieszkańcy wsi. Podczas gdy na przestrzeni następnych 30 lat niektórym chłopom udało się zwiększyć własny stan posiadania w drodze wykupu gruntów od zubożałych sąsiadów – tak szlachty, jak i chłopów – inni nie mieli żadnych szans na osiągnięcie dobrobytu. Liczba chłopów bezrolnych wzrosła czterokrotnie. Wielu z nich nie miało innego wyjścia, jak tylko na zawsze opuścić rodzinną wieś. W kwestii serwitutów nie zaproponowano żadnego wyraźnego rozwiązania. Wiele wsi utraciło wszelkie prawo wypasu bydła na

dworskich pastwiskach oraz wyrębu drewna z dworskich lasów. Ich szanse na wygranie sprawy przeciwko panu w sądzie były znikome. Trwały tarcia, spory i szykany. Zastąpienie jurysdykcji dworskiej chłopskimi gminami nie przyniosło żadnych wyraźnych korzyści. W rosyjskiej Polsce gromada, czyli zgromadzenie chłopów, wybierała sołtysa i jego wójta; działalność obu urzędników była ściśle podporządkowana nakazom polityki carskiej. W ten sposób na miejsce ojcowskiej władzy miejscowego dziedzica pojawiła się władza obcej administracji. W Prusach i w Galicji miejscowego dziedzica dopuszczano do działalności wiejskiego aparatu administracyjnego, a jego uświęcona tradycją dominująca rola przeżywała bardzo powolny zmierzch.

Materialne warunki życia chłopów nie uległy zasadniczej poprawie. Wolność niekoniecznie pociągała za sobą dobrobyt. Stopa życiowa z trudem nadążała za naciskiem, jaki stwarzała eksplozja populacji. Nawet w Prusach klęska głodu w latach 1863–66 wywołała na wsiach epidemię śpiączki; w Galicji emigrację uważano za jedyną alternatywę wobec egzystencji na granicy śmierci głodowej. Pradawny system trójpolówki utrzymał się w wielu regionach aż do przełomu wieków, zapewniając nieuchronne nadejście regularnych okresów niedostatku chleba, zwłaszcza na przednówku. Porozrzucane z dala od siebie skrawki pól należących do jednej rodziny nie bywały scalane. Ziemniaki, czarny chleb i kapusta składały się na podstawowy wikt, który uzupełniały potrawy sporządzone z rzepy, fasoli, pokrzyw, prosa, gryki, perzu, lebiody czy nawet brzozowej kory, a czasem w niedzielę z mięsa. Nabiał najchętniej wywożono do miasta na targ, a czystą wodę pito częściej niż mleko, piwo, kawę czy wódkę. Normę stanowiła bezbarwna odzież, tkana i szyta w domu. Mężczyźni nosili płócienne koszule wyrzucone luźno na spodnie, ich żony zaś – płócienne chusty. Cudownie kolorowe regionalne stroje, które stały się takie modne po 1870 r., wkładano tylko w niedzielę i ludowe święta. Buty ściągano, wychodząc z kościoła czy targu i zawsze, gdy pozwalała na to niezbyt sroga pogoda. Zbudowana z drewnianych bali i pokryta słomą chata, z piecem opalanym drewnem i niewielką ilością prymitywnych sprzętów w jednej izbie, zapewniała schronienie i absolutne minimum komfortu. Towary wytwarzane w manufakturach były kosztowne i niedostępne dla tych sektorów ludności wiejskiej, które znalazły się w przeważającej większości poza zasięgiem gospodarki pieniężnej. Zakupy ograniczały się niemal wyłącznie do narzędzi rolniczych. Wykształcenie było sprawą wyjątkową. Dawne obyczaje zmieniały się bardzo powoli. Wszystkie przekonywające opisy polskiej wsi w XIX w. podkreślają jej tradycyjne, odwieczne, ludzkie wartości:

> *życie wrzało zwykłym głębokim bełkotem, pluskało jako ta woda bieżąca, rozlewało się wciąż jednakim, bujnym, rzeźwym strumieniem. Lipce żyły zwykłym, codziennym życiem: a to chrzciny wyprawiali u Wachników; zrękowiny odbywały się u Kłębów, choć i bez muzyki, ale zabawiali się, jak na Adwent przystało, to znowu zmarło się komuś, (...) to Jagustynka zapozwała znowu dzieci do sądów o wycugi; to insze jeszcze sprawy szły, drugie, a w każdej nie-*

mal chałupie coś nowego, że naród miał o czym redzić, z czego się śmiać albo i markocić; a zaś po różnych chałupach w długie wieczory zimowe zbierały się kobiety z kądzielą na oprzęd – co tam śmiechu było, mój Jezus, co zabawy, co gadek, co krzykań, że aż po drogach szły te gzy wesołe! A wszędy co swarów, przyjacielstw, zmawiań, zalecanek, wystawań przed chałupami, krętaniny, bijatyk, przemawiań uciesznych – jakoby w tym mrówczym albo pszczelnym rojowisku – że ino huczało w chałupach.

A każden żył po swojemu, jak mu się widziało, jak mu sposobniej było, a społecznie z drugimi, jak Pan Bóg przykazał.

Kto biedował, zabiegał, kłopotał się, kto się zabawiał i rad w kieliszki przedzwaniał z przyjacioły, kto się puszył i wynosił nad drugie, kto za dzieuchami się uganiał, kto chyrlał i na księżą oborę poglądał, kto na ciepłym przypiecku legiwał – komu radość była, komu smutek, komu zaś ni jedno, ni tamto – a wszyscy żyli gwarno, z całej mocy, duszą całą[550].

Jak zwykle, chłopi odznaczali się głębokim przywiązaniem do ziemi, która była podstawą ich bezpieczeństwa i jedynym przedmiotem ich ambicji. Według badaczy orientacji leninowskiej, więź ta była słabsza wśród biedniejszego chłopstwa, które było niezdolne do konkurencji z kułakami; sądzono, że ich szeregi z pewnością będą się stawać coraz liczniejsze, stwarzając bogate zasoby zdrowego rewolucyjnego materiału. W opinii innych obserwatorów rozróżnienie między chłopami bogatymi, średniozamożnymi i biednymi jest rozróżnieniem fałszywym. Bogaci chłopi wcale nie pragnęli stawać się farmerami na wielką skalę – czymś w rodzaju szlachty; trzymali się dawnych obyczajów, najmowali paru robotników, aby sobie ulżyć w pracy na starość, a jeśli przytrafiła im się choroba lub nadmiar córek, godzili się pokornie z nieuchronnym upadkiem swojej fortuny. Ubodzy chłopi nie oczekiwali od losu niczego poza tym, aby pozwolił im wychować zdrowych synów, znaleźć tym synom dobre żony, uniknąć długów i kupić silniejszego konia. „Średniacy" nie byli gatunkiem skazanym na wyginięcie – można ich było uważać albo za zubożałych bogaczy, albo też za wzbogaconych biedaków. Na przestrzeni kilku pokoleń każda chłopska rodzina z góry oczekiwała serii następujących po sobie okresów dobrobytu i przeciwności losu. Wszyscy przyjmowali dawną rutynę walki o utrzymanie się z ziemi za obowiązujący styl życia. Wszyscy patrzyli na świat – podobnie jak na pogodę – z fatalizmem zrodzonym ze stuleci poddaństwa. Wszyscy uważali się za odrębną rasę, równie odległą od rasy dziedziców czy rządowych inspektorów, co od rasy niewolników z fabrycznych hal lub bezrolnych najemników. Dziś – w ponad sto lat od zniesienia poddaństwa – spotyka się ich nadal, jak Polska długa i szeroka.

Wszystko zatem wskazuje na to, że polscy chłopi nie byli po prostu członkami określonej klasy społeczno-ekonomicznej. Podobnie jak chłopi rosyjscy, których zresztą do połowy XIX w. bardzo przypominali, byli nosicielami odrębnej cywilizacji, tak jedynej w swoim rodzaju i tak prastarej jak

cywilizacja ich szlacheckich panów. Już samą nazwę „chłop” wywodzono od słowa *chlap*ъ[551], oznaczającego niewolnika w społeczeństwach dawnych Słowian. Żyli rozproszeni w odizolowanych od siebie wioskach i nie mieli większych możliwości podejmowania skonsolidowanych akcji społecznych, ale ich siła biernego oporu stała się wręcz przysłowiowa. Ich odporność na wszystkie nowoczesne koncepcje dotyczące prawa i własności, ich głęboko zakorzeniona skłonność do kradzieży, podpaleń i spontanicznego gwałtu, niepowtarzalny rytm ich pracy, w której okresy morderczej harówki przeplatały się z długimi interwałami bezczynności i pijaństwa, ich ambiwalentny stosunek do „pana”, którego kochali i nienawidzili na przemian, ich nieuleczalna wiara w czarownice, ludową magię, zaklęcia, rytuały, cudowne eliksiry, magiczne uzdrawianie i wszelkie inne formy tego, co określa się mianem zabobonu, a ponad wszystko ich niezachwiane przekonanie, że ziemia należy do nich, bez względu na techniczne detale określające własność w sensie prawnym – wszystko to składało się na superkonserwatywną kulturę, której wartości uparcie starano się zachowywać mimo wszelkich przejawów dobrej woli ze strony reformatorów. W ciągu tych sześćdziesięciu czy siedemdziesięciu lat, gdy duch wyzwolenia chłopów z poddaństwa unosił się w powietrzu, filantropijnie nastawiony dobry pan, który zechciał zapytać chłopów o zdanie, nieodmiennie otrzymywał tę samą odpowiedź, tak w Polsce, jak i w Rosji. „My wasi”, mówili chłopi, „a ziemia nasza”. Innymi słowy, chłopa nie bardzo obchodziła kwestia jego osobistej wolności. Podobnie jak w innych okresach dziejów, nie mieli szczególnych obiekcji wobec pańszczyzny, jeśli tylko niosła ze sobą większe poczucie bezpieczeństwa dzierżawy. W w. XIX przekonali się do idei zniesienia poddaństwa dopiero wtedy, kiedy się zorientowali, że jest to najlepszy sposób na odwrócenie procesu naruszania majątków ziemskich, a zatem także na ograniczenie władzy pana nad „ich” gruntami. Dla chłopa, który był całkiem rad ze swego przypisania do ziemi i nie miał najmniejszego zamiaru opuszczać swojej wioski, samo zniesienie poddaństwa było pozbawione wszelkiego znaczenia. Ku własnej zgubie zarówno współcześni reformatorzy, jak i dzisiejsi teoretycy społeczeństwa zignorowali ten czynnik. W czasach późniejszych zwolennicy zmian politycznych, którzy opowiadali się za kolektywizacją wsi, stawiali państwo komunistyczne w roli pana feudalnego i nieodmiennie budzili płomienną nienawiść ze strony chłopów[552].

Mimo wszystko skutki zniesienia poddaństwa okazały się na dłuższą metę bardzo istotne. Odtąd chłopi mieli pełną swobodę poruszania się, mogli szukać innej pracy, zawierać umowy, kupować i sprzedawać, posyłać dzieci do szkół, organizować się w sensie politycznym. Niemal żadne z najistotniejszych wydarzeń społecznych ostatnich stu lat – poczynając od uprzemysłowienia rolnictwa po masową oświatę i masową politykę – nie mogłoby z pewnością mieć miejsca, gdyby klasa społeczna, która jeszcze w 1900 r. liczyła 65% ogółu mieszkańców ziem polskich, nie została uprzednio uwolniona od łańcuchów pańszczyźnianej niewoli. Zniesienie poddaństwa oznaczało kres społeczeństwa stanowego i było istotnym bodźcem dla wzrostu społecznej ruchliwości. Widziane z szerszej perspektywy, stanowiło podstawowy warunek pełnego wykorzystania nowej sytuacji gospodarczej oraz utworzenia nowych klas społecznych.

Proces upolitycznienia chłopstwa rozpoczął się wkrótce po zniesieniu poddaństwa. Jego charakterystyczne przejawy uwidoczniły się w latach sześćdziesiątych, w rozwoju ruchu spółdzielczego, zwłaszcza na terenie Prus; w latach dziewięćdziesiątych zaś – w powstaniu partii chłopskich, szczególnie na terenie Austrii.

Ruch spółdzielczy skupiał się początkowo wokół powszechnych Banków Kredytowych, które udzielały chłopom krótkoterminowych pożyczek na rozbudowę gospodarstw i zakup sprzętu rolniczego; wkrótce jednak objął swoim zasięgiem także inne dziedziny produkcji i rynku rolniczego. Kółka rolnicze ułatwiały swoim członkom hurtowy zakup opału, ziarna siewnego i nawozów, a także korzystną sprzedaż mięsa, zboża i nabiału. Odgrywały istotną rolę w szerzeniu na wsi oświaty i ulepszaniu metod uprawy i hodowli. Podejmując walkę z pruską Komisją Kolonizacyjną, wkroczyły w dziedzinę handlu nieruchomościami, wykupując grunt na warunkach konkurencyjnych w stosunku do rządu i odsprzedając go polskim chłopom. W tym samym okresie objęły swoją działalnością – zwłaszcza na terenie Śląska – także rynek żywnościowy. Pod wpływem pionierskiej działalności księży pokroju Augustyna Szamarzewskiego czy Piotra Wawrzyniaka zachęcano robotników polskich do tworzenia spółek i zakupu żywności od polskich chłopów, co pozwalało na wyeliminowanie niemieckich lub żydowskich pośredników. Nie ulega wątpliwości, że wszystko to działało jako bodziec w kierunku rozbudzenia świadomości narodowej. W latach dziewięćdziesiątych za przykładem Prus poszła Austria, gdzie zaczęły się mnożyć tzw. Kasy Stefczyka – spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe, zorganizowane według zasad opracowanych przez Franciszka Stefczyka (1861–1924), oraz – z mniejszym powodzeniem – Rosja, gdzie po r. 1905 zaczęto podejmować próby tworzenia spółdzielczych magazynów żywności. W okresie międzywojennym ruch spółdzielczy, wsparty ustawą z r. 1920, potężnie się rozwinął. Związek Spółdzielni Spożywców „Społem”, podobnie jak późniejsze organizacje o zbliżonym charakterze, otwierał filie we wszystkich częściach Rzeczypospolitej i cieszył się poparciem wszystkich mniejszości narodowych. Według danych z 1937 r., na 12 860 spółdzielni składało się 7812 organizacji polskich, 3516 organizacji ukraińskich i białoruskich, 773 żydowskie i 759 niemieckich; jeśli chodzi o charakter działalności, znalazło się wśród nich 5517 spółek kredytowych, 2973 rolno-spożywcze, 1804 spółdzielnie spożywców i 1498 mleczarni. Ogólna suma członków przewyższała trzy miliony. Ponawiane próby podporządkowania ich działalności centralnej kontroli politycznej – podjęte w 1938 r. przez sanację, w r. 1939 przez hitlerowskich i radzieckich okupantów i wreszcie w r. 1948 przez demokrację ludową – potwierdzały pozycję ruchu spółdzielczego jako potężnego i niezależnego czynnika polskiego życia społecznego i gospodarczego. Jest rzeczą charakterystyczną, że Edward Abramowski (1868–1918), czołowy teoretyk polskiego kooperatywizmu i jeden z pionierów w dziedzinie psychologii społecznej, był zwolennikiem koncepcji anarchii etycznej, która wolnej woli autonomicznych ugrupowań społecznych przyznawała priorytet w stosunku do roszczeń nadrzędnej władzy państwowej[553].

W lipcu 1895 r. w obliczu perspektywy zbliżających się wyborów w Galicji grupa polityków, którzy

od dawna aktywnie działali w kręgach chłopskich, założyła w Rzeszowie Stronnictwo Ludowe. Jakub Bojko (1857–1943), Jan Stapiński (1867–1946), długoletni wydawca „Przyjaciela Ludu", Bolesław Wysłouch (1855–1937), oraz ich współpracownicy wkrótce wysunęli się na czoło życia politycznego zarówno w samej Galicji, jak i w Wiedniu. W ciągu następnych dwudziestu lat doprowadzili do powstania partii, która przez pół wieku miała pozostać istotnym czynnikiem życia politycznego w Polsce. Jednakże z wielu przyczyn nie udało im się zmobilizować chłopstwa do utworzenia skonsolidowanej siły politycznej. Ich wpływy na terenie Prus, a także w Rosji, gdzie od r. 1915 działało Polskie Stronnictwo Ludowe, były ograniczone. Utrzymujące się różnice poglądów co do hierarchii ważności kwestii społecznych oraz taktyki politycznej, stosunku do posiadaczy ziemskich, kleru, mniejszości narodowych i będącego aktualnie u władzy rządu – prowadziły do bezustannych rozłamów. Już w r. 1914 prawicowe skrzydło PSL–„Piast" pod wodzą Wincentego Witosa (1874–1945) rozstało się z radykalną PSL „Lewicą" Stapińskiego. Kolejne rozbicie nastąpiło w r. 1926, gdy od PSL oddzieliło się Stronnictwo Chłopskie Dąbskiego. Krótkie epizody, podczas których PSL pojawiało się w rządzie koalicyjnym Witosa w latach 1920–21, 1923 i 1926, nie umocniły jego wpływów, podobnie jak udział w opozycji Centrolewu w 1929 r. czy utworzenie w r. 1931 zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Masowe odrodzenie się stronnictwa w latach 1944–47 wzbudziło jedynie wrogość Związku Radzieckiego i komunistów, którzy ostatecznie doprowadzili do jego skutecznego zdławienia[554].

Wśród nowo powstałych klas dziewiętnastowiecznego społeczeństwa najbardziej różna od wszystkiego, co istniało kiedykolwiek przedtem, była warstwa średnia, czyli ta część społeczeństwa, która znajdowała się pośrodku między dawną klasą właścicieli ziemskich, z jednej strony, a klasą chłopów i robotników, z drugiej. Skupiała się ona wokół rdzenia utworzonego przez stan mieszczański, którego odrodzenie zapowiadała konstytucja z 1791 r., a wprowadzała w życie polityka Księstwa Warszawskiego; jej szeregi licznie zasilała zdeklasowana szlachta i Żydzi. Pokaźną część tej klasy stanowiła liczna warstwa biurokracji, nie znana w dawnej Rzeczypospolitej; przedsiębiorcy, handlowcy, przemysłowcy i finansiści; właściwa burżuazja; mniej od niej zamożna grupa złożona z rzemieślników i urzędników państwowych oraz – podobnie jak we wszystkich innych częściach Europy Wschodniej – wpływowa warstwa inteligencji. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że w skład inteligencji wchodziła znaczna liczba Niemców, Żydów, Rosjan, a nawet Czechów i Węgrów; niektórzy z nich ulegli asymilacji, inni zachowali swą odrębność; niektórzy urodzili się już na ziemiach polskich, inni przybyli z odległych rejonów trzech mocarstw rozbiorowych. Działalność inteligencji uwidoczniała się w największym stopniu w miastach rosyjskiej Polski; na terenie Prus i Galicji jej wpływy były mniejsze.

Pierwsi przedstawiciele burżuazji pojawili się pod koniec XVIII w. Dwóch wybitnych spośród nich – Antoniego Potockiego zwanego „Protem" (1761–1801), byłego wojewodę kijowskiego, który wielki majątek ziemski połączył z działalnością handlową i który był właścicielem floty handlowej na Morzu Czarnym, oraz Fergussona Piotra Teppera (zm. 1794), niegdyś właściciela sklepu na Rynku Starego Miasta w Warszawie, który pewnego razu pożyczył królowi Stanisławowi Augustowi ponad 11 milio-

nów złotych – kryzys z r. 1793 doprowadził do bankructwa. W owym czasie każdy z ich prywatnych majątków oceniano na 70 milionów złotych, co było sumą w przybliżeniu trzykrotnie przewyższającą cały roczny budżet Królestwa. Wśród ich następców znalazły się całe dynastie bankierów i przemysłowców. Jakub Epstein (1771–1843), były oficer ze sztabu Kościuszki, dorobił się w Księstwie Warszawskim fortuny, zawierając kontrakty wojskowe z Francją. Jego trzeci z kolei syn, Hermann E. Epstein (1806–67), kierował urzędem ceł i akcyzy Królestwa Kongresowego, został wybrany prezesem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i otrzymał od cara tytuł szlachecki. Wnuk, Mieczysław Epstein (1833–1914), był założycielem Warszawskiego Banku Dyskontowego, właścicielem huty „Zawiercie" i przez 30 lat prezesem warszawskiej giełdy. Leopold Kronenberg (1812–78), uczestnik powstania styczniowego, był właścicielem banków w Warszawie i Petersburgu oraz czynnym propagatorem rozbudowy kolei i przemysłu metalowego. Hipolit Wawelberg (1843–1901), finansista działający na równie szeroką skalę, ufundował w 1891 r. w Warszawie Szkołę Techniczną, która miała odegrać istotną rolę w rozwoju polskiej myśli technicznej. Jan Bloch (1836–1902), nie koronowany król polskich kolejarzy, upamiętnił się proroczą książką *Przyszła wojna* (1898), w której trafnie przepowiedział skutki gospodarcze, jakie przyniosła Polsce wojna między Niemcami i Rosją. W świecie przemysłu pionierami mechanizacji byli czterej bracia – Anglicy – Thomas, Andrew, Alfred i Douglas Evansowie. Inżynier Stanisław Lilpop (1817–66) rozbudował ich zakłady, nastawiając je na produkcję taboru kolejowego i narzędzi. W Łodzi rodziny Fraenklów czy właścicieli przędzalni Poznańskich i Geyerów przewodziły rozkwitowi włókienniczych imperiów[555].

Wielkie burżuazyjne rody były równie nieliczne i równie bogate jak dawne magnackie klany. Jedne i drugie często łączyły się ze sobą przez małżeństwa dzieci. Ich sukcesy opierały się na niezmordowanym i bezustannym mrówczym trudzie ludzi interesu mniejszego kalibru: kupców, maklerów, restauratorów, właścicieli zakładów pogrzebowych, agentów ubezpieczeniowych, rzemieślników – którzy obsługiwali rozrastające się miasta. W Polsce ową warstwę drobnomieszczaństwa znamionowała duża domieszka ludności żydowskiej, własny niepowtarzalny żargon, własne afektacje i wściekłe ambicje społeczne. Z wyjątkiem tych nielicznych obszarów, na których proletariat stanowił znaczną siłę, ona właśnie tworzyła jedyną poważniejszą barierę oddzielającą klasy wyższe od mas chłopskich.

Grupa pracowników aparatu państwowego składała się z ludzi wszelkiego autoramentu: z kilku tysięcy rosyjskich „arystokratów służby państwowej", którym po powstaniach nadano ziemie na terenach polskich, ale także z profesorów, nauczycieli, inspektorów, urzędników, oficerów, policjantów oraz leśniczych zatrudnionych w lasach państwowych. Wobec silnego zabarwienia politycznego służby państwowej w XIX w. tu właśnie ostro zarysowały się różnice postaw. Zwłaszcza nauczyciele, stając na czele ruchu odrodzenia narodowego, natrafiali na szykany ze strony swych „lojalistycznych" kolegów.

W odróżnieniu od biurokracji liczba przedstawicieli wolnych zawodów była stosunkowo niewielka. Lekarze, prawnicy, dziennikarze i doradcy techniczni często mieli za sobą studia we Francji lub w

Niemczech. W łonie tej właśnie warstwy najostrzej rysowała się rywalizacja między Żydami i pozostałą ludnością.

Wybitna pozycja biurokracji rzutowała na szczególny status inteligencji. W odróżnieniu od sytuacji panującej w Europie Zachodniej, polskiej inteligencji nie dałoby się utożsamić – nawet w najogólniejszym sensie – z „warstwami wykształconymi"; pewien stopień niezadowolenia politycznego uważano tu za rzecz oczywistą. Warstwa ta wyłoniła się w Polsce po rozbiorach i przyjęła na siebie rolę strażnika narodowego dziedzictwa. Pisarze, krytycy, artyści i studenci, którzy stanowili jej rdzeń, wywodzili się z różnych klas społecznych, najczęściej spośród byłej szlachty. Do dominującego liczebnie elementu ludności polskiej dołączali naśladowcy i konkurenci wywodzący się ze wszystkich innych społeczności narodowych[556].

Ważnym przemianom uległa również rola i status kleru. Na terenie Rosji i Austrii ksiądz katolicki podlegał kontroli władz zarówno świeckich, jak i kościelnych. Kasata wielu zakonów klauzurowych i nauczających sprawiła, że księża parafialni znaleźli się w centrum konfliktów dotyczących kwestii oświaty, a więc politycznych. Mimo to kler był jedną z bardzo nielicznych grup społecznych, o której można by uczciwie powiedzieć, iż zachowała cechy odrębnego stanu.

W łonie warstwy średniej istniały zatem znaczne różnice i poszczególne elementy składowe, definiowane na podstawie kryterium majątku lub roli czy statusu społecznego, z konieczności musiały się na siebie nakładać. Ludzi tych jednoczyło tylko wspólne pragnienie, aby się odróżniać od mas pracujących. Ponieważ warstwa średnia rozwijała się głównie w miastach, można ją uważać za rodzaj miejskiego odpowiednika warstwy właścicieli ziemskich na wsi.

Z chwilą gdy siła robocza uzyskała swobodę przemieszczania się ze wsi do miast przemysłowych, rozpoczął się szybki wzrost proletariatu miejskiego. Mimo że pod względem liczebności polski proletariat nie mógł się równać z klasą robotniczą krajów Europy Zachodniej, on właśnie zadecydował o zasadniczej przemianie układu społecznego w kilku określonych regionach. Na Górnym Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim i przede wszystkim w okolicach Łodzi powstały zupełnie nowe skupiska proletariatu w miejscach, gdzie w r. 1800 rozciągały się jeszcze dziewicze pola. We wszystkich głównych ośrodkach miejskich liczba mieszkańców wzrosła na przestrzeni XIX w. co najmniej dziesięciokrotnie. W r. 1931 12,7% ogółu mieszkańców Drugiej Rzeczypospolitej było już ekonomicznie zależnych od zatrudnienia w przemyśle.

Warunki życia proletariatu z przełomu wieków nie zachęcają jednak do tego, aby je opisywać w superlatywach. Nędza, ucisk i postawy społeczne nasuwają na myśl Anglię z okresu wcześniejszego o sto lat. W Łodzi – a także w mniejszych miastach o podobnym charakterze – dla ludzi, którzy swymi korzeniami nadal tkwili w odwiecznym porządku życia na wsi, życie w przędzalni było czymś mrocznym, szatańskim i nieuniknionym zarazem. Organizowała je nowa rasa przedsiębiorców i dyrektorów, tak zwani *Lodzermenchen*, którzy siebie i swoich pracowników eksploatowali z taką samą nieludzką zajadłością, jak swoje maszyny:

– Ale nam nie jest wszystko jedno, nam – fabryce, w której pan jesteś jednym z miliona kółek! Przyjęliśmy pana nie na to, żebyś tutaj produkował się ze swoją filantropią, a tylko, abyś robił. Pan wprowadzasz zamęt tutaj, gdzie wszystko polega na najdoskonalszym funkcjonowaniu, na prawidłowości i zgodności.

– Nie jestem maszyną, jestem człowiekiem.

– W domu. W fabryce od pana nie wymaga się egzaminów na człowieczeństwo ani egzaminów na humanitarność, w fabryce potrzebne są pańskie mięśnie i mózg pański i tylko za to płacimy panu – rozdrażniał się coraz bardziej. – Jesteś pan tutaj maszyną taką samą, jak my wszyscy, więc rób pan tylko to, co do pana należy. Tutaj nie miejsce do rozanieleń...

Owionęło go suche, rozpalone powietrze.

Olbrzymie czworoboki z blachy, wypełnione straszliwie rozpalonym i suchym powietrzem, brzęczały niby oddalone grzmoty, wymiotując nie kończący się pas materiałów kolorowych, suchych i sztywnych.

Na niskich stołach, na ziemi, na wózkach, które suwały się cicho, leżały całe sterty materiałów i w tym suchym, jasnym powietrzu sali, której ściany były prawie ze szkła, paliły się przyćmionymi barwami złota przykopconego, purpury o fioletowym odcieniu, błękitu marynarskiego, starego szmaragdu – niby stosy blach metalowych o matowym, martwym blasku.

Robotnicy w koszulach tylko i boso, z szarymi twarzami, z oczami zagasłymi i jakby wypalonymi tą orgią barw, jaka się tutaj tłoczyła, poruszali się cicho i automatycznie, tworzyli tylko dopełnienie maszyn.

Czasem który patrzył przez szyby w świat, na Łódź, która z tej wysokości czwartego piętra majaczyła w mgłach i dymach poprzecinanych tysiącami kominów, dachów, domów, drzew ogołoconych z liści; to znów na drugą stronę, na pola, co szły w głąb horyzontu – na szarobiałe, brudne, zalane wiosennymi roztopami przestrzenie, majaczące gdzieniegdzie czerwonymi gmachami fabryk, które z oddalenia czerwieniły się wskróś mgieł bolesnych tonem mięsa odartego ze skóry, na odległe linie wiosek małych, przywartych cicho do ziemi, na drogi, co się wywijały wskróś pól czarną, cieknącą błotem wstęgą, migającą pomiędzy rzędami nagich topoli.

Maszyny huczały bezustannie i bezustannie świstały transmisje uczepione pod sufitem (...), wszystko się poruszało w rytm tych olbrzymich pudeł metalowych suszarń, które odbierały towar mokry z drukarni i wypluwały go suchym, i stały w tej olbrzymiej, czworokątnej sali, pełnej smutnych barw i smutnego światła dnia marcowego, smutnych ludzi, niby kapliczki boga-siły, rządzącego wszechwładnie.

Borowiecki czuł się rozstrojony i z roztargnieniem oglądał towar (...).

– Głupi chłopak – myślał o Hornie (...).

Niektóre słowa Horna przychodziły mu na myśl, gdy patrzył na te tłumy ludzi w milczeniu pracujących.

– Byłem taki – poleciał myślą do tamtych, dawnych czasów (...)[557].

Kwestia wynagrodzenia za pracę w przemyśle w epoce poprzedzającej pełną ekspansję gospodarki rynkowej jest ogromnie złożona. W historii Polski, gdzie należy uwzględniać trzy rozbiory, umyka ona wszelkim próbom uogólnień – z niniejszą włącznie. Ze względu na wielkie zasoby siły roboczej na wsi praca nie wymagająca kwalifikacji zawodowych była tania; przed zniesieniem poddaństwa musiała ona niejednokrotnie konkurować z darmową pracą chłopów pańszczyźnianych. Natomiast zawodowe kwalifikacje i usługi były w cenie. Zróżnicowanie musiało więc być znaczne. Wysoko wykwalifikowani technicy mieli możliwość uzyskiwania wysokich zarobków, robotnicy niewykwalifikowani – takich możliwości nie mieli. Mimo to, jeśli się weźmie pod uwagę bardzo niskie ceny żywności, za niskie pensje można było w gruncie rzeczy zadziwiająco wiele kupić. Według zestawień statystycznych sporządzonych przez Tadeusza Korzona dla ostatnich dni dawnej Rzeczypospolitej, Wielki Kanclerz Koronny zarabiał 14 000 złotych rocznie, profesor uniwersytetu – do 10 000 rocznie, architekt – 2000 zł, drwal do 1095 zł, a szeregowy żołnierz – 262 zł. W kuźni Małachowskiego w Końskich majster zarabiał do 8000 złotych rocznie, a najniżej opłacany robotnik – 4 złote tygodniowo. Jednocześnie zaś kilogram mięsa kosztował 20 groszy, para męskich butów – 15 złotych, a metr najcieńszego jedwabiu z manufaktury Tyzenhausa – 18 złotych; utrzymanie żebraka kosztowało warszawską policję 280 złotych rocznie. Można by z tego wywnioskować, że o wiele bardziej opłacało się być warszawskim żebrakiem niż królewskim żołnierzem. W czterdzieści lat później w kuźni w Białogonie angielski dyrektor techniczny, William Preacher, otrzymywał wynagrodzenie w wysokości 1040 rubli (co równało się 6890 złotym) rocznie; Jan Hurhaut, mechanik, zarabiał 600 rubli, a zatrudniony w fabryce stolarz – 110 rubli. Komplet ubrania kosztował w tym czasie 200 złotych.

Polityczna aktywizacja proletariatu nastąpiła nieco później niż upolitycznienie chłopów. Organizację proletariackich partii politycznych poprzedziło spontaniczne tworzenie się związków zawodowych.

Polski ruch związkowy zaczął się na terenie Prus i Austrii w latach dziewięćdziesiątych, w Rosji zaś – po rewolucji z lat 1905–07. W pierwszych dziesięcioleciach poszczególne związki miały charakter wybitnie lokalny. Ich struktura była „horyzontalna” – każdy związek obejmował szeroki wachlarz zawodów i skupiał grupy reprezentujące różne interesy; mógł wywierać silne wpływy we własnym zakładzie lub okręgu, natomiast odpierał wszelkie starania zmierzające w kierunku scentralizowanej fuzji. Związki podlegały najróżniejszym patronatom politycznym. O ich względy ubiegały się organizacje nacjonalistyczne, kościelne organizacje charytatywne, stowarzyszenia żydowskie, niemieckie i

ukraińskie, a w Rosji – także carska policja. Inspiracje socjalistyczne – a tym bardziej marksistowskie – należały do rzadkości. Głównym przedmiotem troski tych organizacji było wynagrodzenie i warunki pracy członków, a nie ideologia polityczna czy kwestia niepodległości narodowej. Próby utworzenia wspólnego frontu politycznego nieodmiennie kończyły się porażką. W okresie międzywojennym powstało co najmniej pięć odrębnych federacji związkowych, z których każda rościła sobie pewne prawa głosu w stosunku do całej klasy pracującej. Związek Stowarzyszeń Zawodowych, zdominowany przez lewe skrzydło PPS i w r. 1921 liczący około 501 000 członków, nieustannie rywalizował ze Zjednoczeniem Polskich Związków Zawodowych, zdominowanym przez Narodowych Demokratów i liczącym w 1919 r. około 570 000 członków. Każdy z nich rodził swoje własne organizacje pochodne, a obydwa zdołały uniknąć bezpośredniej kontroli ze strony rządu. Związki zawodowe o orientacji socjalistycznej, pod wodzą Jana Kwapińskiego (1885–1964), rozpoczęły udaną kampanię zjednoczenia robotników rolnych na wsi. Komuniści mimo trwających przez dziesiątki lat usiłowań nie poczynili większych postępów aż do roku 1945, kiedy to siłą przekształcili związki zawodowe w struktury „pionowe" podlegające władzy centralnej[558].

Partie, które starały się walczyć o sprawy proletariatu środkami bardziej świadomie politycznymi, rozdzierane były tymi samymi rozłamami, jakie stały się udziałem ruchu związkowego. Polska Partia Socjalistyczna powstała w r. 1892 – przypadkiem był to moment, w którym odrodzenie kwestii narodowej cieszyło się akurat większym zainteresowaniem niż nadzieje na utworzenie bezklasowego społeczeństwa. W wyniku takiego stanu rzeczy PPS musiała walczyć o uwagę nowo powstającej klasy robotniczej z organizacjami o charakterze mniej wyraźnie proletariackim. Między innymi wdała się w konflikt z Narodową Demokracją Dmowskiego i z jego nieposłusznym dzieckiem, Narodowym Związkiem Robotników, który począwszy od 1908 r., działał całkowicie niezależnie. Przez cały czas PPS doświadczała nie kończących się rozłamów i schizm. Rana, jaką stała się główna schizma z 1906 r., która popchnęła PPS-Lewicę na drogę prowadzącą ku antynarodowemu obozowi komunistycznemu, odłam zaś nazwany PPS-Frakcja Rewolucyjna ku obsesjom narodowowyzwoleńczym, nigdy się nie zagoiła. Kierując swą atencję ku rosyjskiej Polsce, PPS nie wywierała większych wpływów na tworzącą się Polską Partię Socjalno-Demokratyczną w Galicji czy maleńką Polską Partię Socjalistyczną zaboru pruskiego, z którymi ostatecznie połączyła się w kwietniu 1919 r. Jej burzliwa rywalizacja z komunistami, których program teoretyczny mógł się okazać bardziej atrakcyjny dla intelektualistów, a ich krecia robota prowadzona wśród szeregowych członków groziła rozsadzeniem masowej organizacji socjalistów, toczyła się przez całe dwudziestolecie międzywojenne. (Patrz rozdz. XXII tomu II). Ambiwalentne stosunki PPS z Piłsudskim, który był swego czasu jednym z jej najbardziej zagorzałych działaczy, oraz z Legionami Piłsudskiego były źródłem nie kończących się komplikacji. Na krótko otarła się o władzę w rządzie Moraczewskiego w latach 1918–19, ale taka sytuacja już nigdy więcej się nie powtórzyła; jej eksperymenty z opozycją – z chłopami w bloku Centrolewu w latach 1929–30 oraz z komunistami we Froncie Ludowym w latach 1935–36 – nie przyniosły większych sukcesów.

Mimo to, zarówno w sejmie czy w senacie, jak i w związkach zawodowych i takich organizacjach młodzieżowych, jak Czerwone Harcerstwo czy Uniwersytet Robotniczy, PPS zachowała pozycję czołowej siły polskiej lewicy i – obok PSL – była jednym z dwóch masowych stowarzyszeń politycznych, jakie miały przetrwać II wojnę światową. Wśród jej przywódców znaleźli się Tomasz Arciszewski (1877–1955), Adam Ciołkosz (1901–78), Ignacy Daszyński (1866–1936) – przewodniczący partii w latach 1921–28 i 1931–34, Herman Diamand (1860–1931) i Mieczysław Niedziałkowski (1893–1940) [559].

Na ogólnym tle rozwoju polskiego proletariatu rozwój Warszawy – największego miasta kraju i zarazem największego skupiska robotników miejskich – zajmuje szczególne miejsce. Powtarzające się w XIX wieku wrzenia polityczne prawie nie zakłócały gospodarczych i społecznych przeobrażeń. Powstania z lat 1794, 1830–31, 1863–64 i 1905–06 mimo ich ogromnego znaczenia psychologicznego należy traktować jedynie jako krótkie interludia w procesie ekspansji miasta. W ostatnich dziesięcioleciach trwania starej Rzeczypospolitej Warszawa była już ważnym ośrodkiem handlowym, kładącym podwaliny pod przyszły przemysł. W r. 1784, poza kuźnią królewską przy Barbakanie, warsztatami produkcji broni w arsenale, fabryką porcelany w Belwederze i szeroko znaną manufakturą powozów Dangla na ulicy Elektoralnej, Warszawa miała aż 66 browarów, 27 młynów i 31 cegielni. Po wojnach napoleońskich gwałtownie wzrosła liczba ludzi szukających pracy. Liczba mieszkańców miasta podskoczyła do 139 000 w 1840 r., 230 000 w 1861 r., 594 000 w 1900 r. i 764 000 w 1910 r. W drugiej połowie wieku przez Warszawę biegło pięć głównych linii kolejowych, a miasto urosło do rangi jednego z najważniejszych węzłów komunikacyjnych Europy Wschodniej. Wzdłuż nowo powstałych linii komunikacyjnych budowano zakłady produkcyjne – szczególnie na zachodnich i wschodnich przedmieściach. Przemysł metalowy stopniowo prześcignął sektor przetwórstwa spożywczego i włókiennictwa, stając się głównym źródłem zatrudnienia. W swoim czasie założono pełną sieć usług publicznych – głównie z inicjatywy zagranicznych koncesjonariuszy. Po niemieckiej gazowni (1865) uruchomiono także belgijską, następnie szwedzką centralę telefoniczną (1881), angielskie przedsiębiorstwo wodociągowo-kanalizacyjne (1882) oraz francuską elektrownię (1903). Sieć konnych tramwajów, która działała od r. 1865 do wybuchu I wojny światowej, wspomagała sieć wąskotorowych kolejek podmiejskich.

W śródmieściu pojawiały się ważne obiekty architektoniczne. Za czasów Królestwa Kongresowego Antoni Corazzi wykonał plan przebudowy dawnego placu Saskiego. Plac Bankowy ozdobiły neoklasycystyczne fasady pałacu Lubeckich, gmachów Ministerstwa Finansów i Banku Polskiego (1828). Pałac Staszica, w którym początkowo mieściło się Towarzystwo Przyjaciół Nauk – obecnie siedziba Polskiej Akademii Nauk – otrzymał nowe rosyjskie neobizantyjskie oblicze. Budowę zaprojektowanego przez Corazziego Teatru Wielkiego ukończono w 1834 roku. Po powstaniu styczniowym prace budowlane skupiały się na budowie dróg, mostów, biur, kościołów i domów mieszkalnych, których trzeba było nowym przedmieściom. Projektowano nowoczesne szerokie bulwary – Aleje Jerozolimskie, Nowy

Świat – pomyślane jako szybkie arterie komunikacyjne. Krakowskie Przedmieście poszerzono i połączono z nowo wybrukowaną nadwiślańską trasą spacerową. Po 250 latach swobody Wisła została znów okiełznana trzema stałymi mostami: wiszącym mostem Aleksandra (1865), zbudowanym przez inżyniera Stanisława Kierbedzia (1810–99), strategicznie umieszczonym północnym mostem kolejowym (1876) oraz długim wiaduktem Poniatowskiego (1912). Większość spośród dwunastu okręgów miejskich Warszawy otrzymała miejskie ratusze; kilka – na przykład w Skaryszewie czy na Pradze – zostało otoczonych placami i parkami. Trzynaście miejskich bram wyposażono w stylowe pawilony z arkadami. Pod względem stylów nowo budowane kościoły wykazywały taką samą różnorodność jak religie, których wyznawcom miały służyć. Styl neogotycki wybrano dla reformowanego kościoła protestanckiego na Lesznie i kościoła Św. Floriana na Pradze; w stylu neoromańskim wzniesiono kościół Św. Piotra i Pawła na Koszykach; kościół Św. Karola Boromeusza na Powązkach był neobarokowy, liczne cerkwie zaś reprezentowały styl neobizantyjski. Pierwsze plany budownictwa miejskiego objęły budowę robotniczych bloków mieszkalnych na Czerniakowie; organizację miejskiej służby zdrowia rozpoczęto budową otwartego w 1888 r. szpitala na Pradze, który stanowił filię starego szpitala Dzieciątka Jezus, a budowę ośrodków rekreacyjnych – od utworzenia w 1889 r. Komisji Plantacji, która miała się zająć planowaniem parków i zagospodarowaniem otwartych przestrzeni miejskich. Żadne z tych osiągnięć nie było niczym godnym szczególnej uwagi w skali ogólnoeuropejskiej, ale dzięki nim Warszawa nabrała wyglądu jednego z nowocześniejszych miast cesarstwa rosyjskiego. Znaczna część inicjatyw pochodziła zresztą od długoletniego prezydenta miasta, Rosjanina, generała Sokrata Starynkiewicza (1820–92), który niejednokrotnie interweniował u władz carskich w Petersburgu w sprawach dotyczących losów Warszawy. Nic jednak nie mogło skutecznie przesłonić górujących nad miastem symboli duchowego jarzma. W północnej części, na lewym brzegu Wisły, wyburzono domy zajmowane przez 15 000 mieszkańców, aby zrobić miejsce dla kolosalnej cytadeli Aleksandra (1831–65); w centrum architekt Henryk Marconi zaprojektował wspaniałe nowe więzienie (1835) w stylu renesansowym – okryty złą sławą „Pawiak”; na placu Saskim wyrosła nachalna sylweta soboru Św. Aleksandra Newskiego (1912). Cytadela i więzienie stanowiły oczywiste *memento* rosyjskiej władzy; sobór, z pięcioma złoconymi kopułami i wolno stojącą wysoką na 80 metrów dzwonnicą w stylu bizantyjskim – żywe wcielenie Świętej Rosji – był widoczny z każdego niemal skrzyżowania ulic.

Pod wieloma względami Warszawa nie była przygotowana na masowy napływ imigrantów ze wsi. Większość instytucji usługowych pojawiła się bardzo późno, a w dodatku okazały się one całkowicie niewystarczające w stosunku do potrzeb. W 1890 r. zaledwie co trzeci dom był wyposażony w bieżącą wodę, a tylko co piętnasty – w jakąkolwiek formę kanalizacji. Przeważająca większość warszawian tłoczyła się w wielopiętrowych czynszowych kamienicach, które były zbudowane na planie czworoboku, wokół podwórza, gdzie znajdowało się źródło wody w postaci pompy. Wiele ulic było nie wybrukowanych, a po obu stronach jezdni biegły otwarte ścieki. Energia elektryczna stała się powszechnie dostępna dopiero w ostatnich latach przed wybuchem wojny. Tyfus i gruźlica zbierały obfite żniwo.

Śmiertelność sięgała 32 promille. System edukacyjny oferował jedynie podstawy wykształcenia. Jedyny rosyjski uniwersytet przyjmował absolwentów sześciu szkół dla chłopców i czterech szkół dla dziewcząt. Wstęp na tę uczelnię mieli prawie wyłącznie „protegowani" – synowie i córki rosyjskich urzędników. Nauka na szczeblu podstawowym w ramach rosyjskiego państwowego systemu oświaty cieszyła się o wiele mniejszą popularnością niż prywatne lekcje na tajnych polskich lub żydowskich kompletach. W 1882 r. 46% mieszkańców miasta nie pobierało wykształcenia w żadnej formie. Lokalnym instytucjom rządowym nigdy nie zezwolono na większy rozwój. Z wyjątkiem krótkiego okresu w latach 1862–63, tzn. w czasie eksperymentu przeprowadzonego przez Wielopolskiego, od czasu stłumienia powstania listopadowego Warszawa podlegała bezpośrednio rosyjskiej władzy wojskowej. Prezydent miasta, mianowany przez cara, był kontrolowany przez wiceprezydenta, który zgodnie z ustaloną tradycją pełnił obowiązki naczelnego przedstawiciela Trzeciego Oddziału. Wszystkie akcje polityczne podlegały ścisłej kontroli policji. Pod tym względem Warszawa była pozbawiona swobód miejskich, normalnie przysługujących wszystkim innym miastom podobnej wielkości na terenie całej Rosji.

Społeczeństwo Warszawy zmieniło się nie do poznania. Na początku wieku plebs miejski składał się głównie z niezależnych rzemieślników i kupców, których w 1854 r. było w mieście ponad 15 000. W latach następnych rosnące armie siły roboczej szybko popadały w zależność od większych firm zarządzanych przez zamożnych przedsiębiorców. Liczba robotników przemysłowych wzrosła trzy, a następnie cztery razy i na przełomie wieku przekroczyła 40 000. W tym samym czasie zaczęła się też wyłaniać odrębna warstwa rozrośniętej ponad miarę biurokracji. Na górnych szczeblach drabiny społecznej znalazły się szczątki miejskiej magnaterii, którą zaczęła prześcigać nowa niemiecka i żydowska burżuazja – Fraenklowie, Epsteinowie, Rosenowie, Bergsonowie, Steinkellerowie i Kronenbergowie. Może dlatego, że w Warszawie tak wiele było nędzy i rozpaczy, ton jej życiu nadawali ludzie walczący, zachłanni i ambitni, zdecydowani za wszelką cenę wykorzystać szanse, jakie dawało im rozrastające się i przeludnione miasto. Koloryt ulic Warszawy tworzyli nie tylko pięknisie, eleganci, bohema i zamożni ludzie interesu, ale także żebracy, dziwki uliczne, żołnierze i rosyjscy sprzedawcy lodów, wśród których owa elita musiała się przepychać. Gwałtowne napięcia i szalone ambicje powielała literatura tej epoki, którą wyśmiewał Cyprian Norwid w swoim *Przepisie na powieść warszawską*:

Weź głupiej szlachty figur trzy – przepiłuj,
Będzie sześć – dodaj Żydów z ekonomem,
Zamięszaj piórem albo batem wyłój,
I dolej wody, aż stanie się tomem –
Zagrzej to albo, gdy masz czas – umiłuj!

(...)

Nareszcie pannę, zrumienioną sromem,
Jak rzodkiew, zanurz – dla intrygi krótszéj
Dodaj wór rubli – zamięszaj – i utrzyj[560].

Na tle szybkiego wzrostu liczebnego ludności Warszawy szczególnie wybijał się rozwój społeczności żydowskiej. Z około 5000 w r. 1781 liczba Żydów wzrosła do 15 000 w r. 1810, do 98 968 w r. 1876 i do 219 141 według danych z cesarskiego spisu ludności z 1897 r. Liczby te stanowiły odpowiednio 4,5%, 18,1%, 23,8% i 33,9% ogółu mieszkańców miasta. Można to wyjaśnić częściowo gwałtownym zwiększeniem przyrostu naturalnego, częściowo zaś napływem żydowskich imigrantów z bardziej na wschód wysuniętych części strefy zasiedlenia. Przeludnienie było ogromne. Srożyło się całkowite lub częściowe bezrobocie. W tej sytuacji trudno było uniknąć napięć społecznych. Warszawa ulegała stałej judaizacji i inwazji ludzi, którzy nie mogli sami się utrzymać. Ucieczka z getta – choć w pełni legalna – nie była rzeczą łatwą. Warunki życia wywoływały ciągłe komentarze, zwłaszcza ze strony obserwatorów reprezentujących lewicę, którzy uważali taki stan rzeczy za obrazę ludzkiego sumienia. Stefan Żeromski odmalował pełen wstrząsających szczegółów obraz tej rzeczywistości w swojej powieści *Ludzie bezdomni*:

Wąskimi przejściami, pośród kramów, straganów i sklepików wszedł na Krochmalną. Żar słoneczny zalewał ten rynsztok w kształcie ulicy. Z wąskiej szyi między Ciepłą i placem wydzielał się fetor jak z cmentarza. Po dawnemu roiło się tam mrowisko żydowskie. Jak dawniej siedziała na trotuarze stara, schorzała Żydówka sprzedająca gotowany bób, fasolę, groch i ziarna dyni. Tu i ówdzie włóczyli się roznosiciele wody sodowej z naczyniami u boku i szklankami w rękach. Sam widok takiej szklanki oblepionej zaschłym syropem, którą brudny nędzarz trzyma w ręce, mógł wywołać torsje. Jedna z roznosicielek wody stała pod murem. Była prawie do naga obdarta. Twarz miała zżółkłą i martwą. Czekała w słońcu, bo ludzie tamtędy idący najbardziej mogli być spragnieni. W ręce trzymała dwie butelki z czerwoną cieczą, prawdopodobnie z jakimś sokiem. Siwe jej wargi coś szeptały. Może słowa zachęty do picia, może imię Jego, Adonai, który nie może być przez śmiertelnych nazwany, może w nędzy i brudzie jak robak wylęgłe – przekleństwo na słońce i na życie...

Z prawej i lewej strony stały otworem sklepiki, instytucje kończące się niedaleko od proga – jak szuflady wyklejone papierem. Na drewnianych półkach leżało w takim magazynie za jakie trzy ruble papierosów, a bliżej drzwi nęciły przechodnia gotowane jaja, wędzone śledzie, czekolada w tabliczkach i w ponętnej formie cukierków, krajanki sera, biała marchew, czo-

snek, cebula, ciastka, rzodkiew, groch w strączkach, kubły z koszernymi serdelkami i słoje z sokiem malinowym do wody.

W każdym z takich sklepów czerniała na podłodze kupa błota, która nawet w upale zachowuje właściwą jej przyjemną wilgotność. Po tym gnoju pełzały dzieci okryte brudnymi łachmany i same brudne nad wyraz. Każda taka jama była siedliskiem kilku osób, które pędziły tam żywot na szwargotaniu i próżniactwie. W głębi siedział zazwyczaj jakiś ojciec rodziny, zielonkowaty melancholik, który od świtu do nocy nie rusza się z miejsca i patrząc na ulicę, trawi czas na marzeniu o szwindlach.

O krok dalej rozwarte okna dawały widzieć wnętrza pracowni, gdzie pod niskimi sufitami skracają swój żywot schyleni mężczyźni albo zgięte kobiety. Tu widać było warsztat szewski, ciemną pieczarę, z której wywalał się smród namacalny, a zaraz obok fabrykę peruk, jakich używają pobożne Żydówki. Było takich zakładów fryzjerskich kilkanaście z rzędu. Blade, żółte, obumarłe dziewczyny, same nie czesane ani myte, pracowicie rozdzielały kłaki. (...) Z dziedzińców, drzwi, nawet ze starych dachów krytych blachą lub cegłą, gdzie szeregiem tkwiły okna facjatek, wychylały się twarze chore, chude, długonose, zielone, moręgowate i patrzały oczy krwawe, ciekące albo zobojętniałe na wszystko w niedoli, oczy, które w smutku wiecznym śnią o śmierci[561].

Czas nie przynosił poprawy. W ciągu pierwszego dwudziestolecia XX wieku, kiedy nieco spadło tempo wzrostu liczebnego proletariatu nieżydowskiego, warszawscy Żydzi mieli szanse uzyskać status bezwzględnej większości. W r. 1918 ich liczba osiągnęła 319 000, czyli 42,2% ogółu mieszkańców. Był to piękny paradoks; w przeddzień uzyskania niepodległości narodowej, w stolicy Polski żyło dosłownie tyle samo Polaków, co „nie-Polaków". Warszawa nie tylko przygarnęła większą ilość Żydów niż jakiekolwiek inne miasto w Europie, ale dopiero zaczynała ustępować Nowemu Jorkowi prawa do nazywania się największym żydowskim azylem na świecie. Później warszawscy Żydzi wkroczyli w okres upadku. W latach dwudziestych kolejny napływ fali ludności chłopskiej do miasta spowodował liczebny wzrost elementu polskiego, podczas gdy społeczność żydowska zaczęła maleć w wyniku emigracji wielu młodych ludzi na Zachód. Do r. 1939 liczba ludności żydowskiej wzrosła stosunkowo nieznacznie – do 375 000. Procentowa liczebność tej grupy w stosunku do liczby ogółu mieszkańców wynosiła 29,1%, a więc spadła do poziomu sprzed pięćdziesięciu lat.

W latach 1918–39, w okresie Drugiej Rzeczypospolitej, sukcesy reform społecznych w Polsce były dość ograniczone. Natomiast skutki społeczne II wojny światowej przyćmiły wszystko, co wydarzyło się na przestrzeni stulecia, jakie minęło od momentu zniesienia poddaństwa chłopów. Wszystkie klasy bez wyjątku padły ofiarą ataków ze strony faszystów i sowieckiego terroru. Klasy wykształcone i zamożne ucierpiały ponad wszelką miarę. Mniejszości narodowe zostały wyeliminowane. Inteligencję,

właścicieli ziemskich, burżuazję i urzędników państwowych zdziesiątkowano. Niemal wszyscy ci, którzy przeżyli, utracili dawną własność i dawne źródła dochodu. Na skutek nagłego i przerażającego procesu eliminacji stosunkowo nienaruszone zostało tylko chłopstwo i proletariat.

Polska Ludowa nie potrzebowała zatem żadnej rewolucji społecznej. Zrównania społeczeństwa dokonała w głównej mierze wojna. Pod rządami Demokracji Ludowej masy ludowe miały objąć swe dziedzictwo.

---

[543] Praktycznie rzecz biorąc, wszystkie oficjalne prace historyczne pisane w dzisiejszej Polsce na temat XIX i początku XX w. opierają się na założeniu istnienia organicznego procesu społecznego, który determinuje rozwój ściśle określonego narodu polskiego w warunkach „kapitalizmu" i „imperializmu" – por. wstęp do t. 2, cz. I, i t. 3, cz. I, *Historii Polski*, PAN, oprac. zbiorowe pod red. T. Manteuffla, Warszawa 1958 i 1967.

[544] I. Gieysztor, *Research into the Demographic History of Poland: a provisional summing-up*, Acta Poloniae Historica, XVIII (1968), s. 5–17.

[545] Por. K. Dunin-Wąsowicz, *Struktura demograficzna narodu polskiego 1864–1914*, w: *Historia Polski*, PAN, op. cit., t. 3, cz. I, Warszawa 1967, s. 92–110.

[546] H. Nicolson, *Peacemaking*, Londyn 1964, s. 332. Na temat życia Paderewskiego patrz M. Lawton, I. Paderewski, *The Paderewski Memoirs*, Nowy Jork–Londyn 1939.

[547] S. Kieniewicz, *The Emancipation of the Polish Peasantry*, Chicago 1969.

[548] Kampania ogradzania w Anglii (*enclosure*) – podjęta przez landlordów w XIII w. akcja zagarniania pastwisk gminnych i ogradzanie ich płotami (stąd nazwa) w celu zaprowadzenia na nich hodowli owiec na wielką skalę. W XVI w. – w związku z rozwojem przemysłu włókienniczego – nastąpiły ponowne rugi chłopów, tym razem z ziemi ornej, którą przekształcano w pastwiska. Mimo oporu i powstań chłopskich kampania ogradzania rozwijała się aż do pierwszych dziesięcioleci XIX w., kiedy osiągnęła największe nasilenie (przyp. tłum.).

[549] W Galicji uwłaszczenie nastąpiło wcześniej niż w innych krajach koronnych: cesarz Ferdynand I podpisał reskrypt dla Galicji 17 IV 1848 r. (przyp. red.).

[550] Władysław Reymont, *Chłopi. Powieść współczesna*, Warszawa 1953, t. 1, s. 321.

[551] Por. ros. *chołop* – hist. „sługa, niewolnik", ukr. *chołop* – „niewolnik", staro-cerkiewno-sł. *chlapъ* – „sługa, parobek". Patrz F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, z. 1, Kraków 1952, Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, s. 68 (przyp. tłum.).

[552] A. Świętochowski, *Historia chłopów polskich w zarysie*, t. 2, Lwów 1928.

[553] Patrz M. Kridl, J. Wittlin et al., *The Democratic Heritage of Poland: For Your Freedom and Ours: An Anthology*, Londyn 1944, s. 122–127.

[554] J. Borkowski et al., *Zarys historii polskiego ruchu ludowego*, Warszawa 1970, t. 1, 2. Patrz także O. Narkiewicz, *The Green Flag: Polish Populist Politics 1867–1970*, Londyn 1976.

[555] Patrz R. Kołodziejczyk, *Kształtowanie się burżuazji w Królestwie Polskim, 1815–1850*, Warszawa 1957; I. Ihnatowicz, *Burżuazja warszawska*, Warszawa 1972; *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*, Warszawa 1971.

[556] A. Gella, *The Life and Death of the old Polish Intelligentsia*, „Slavic Review", XXX (1970), s. 1–27.

[557] Władysław Reymont, *Ziemia obiecana*, Warszawa 1950, t. 1, s. 31–35.

[558] B. Kłapkowski, *Ruch zawodowy robotników i pracowników na ziemiach polskich w czasie zaborów*, Warszawa 1939; I. Orzechowski, A. Kochański, *Zarys dziejów ruchu zawodowego 1905–1918*, Warszawa 1964.

[559] Patrz Lidia i Adam Ciołkosz, *Zarys dziejów socjalizmu polskiego*, Londyn 1966, t. 1.

[560] Cyt. w: *Księga cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku*, oprac. P. Hertz, W. Kopaliński, Warszawa 1975, s. 350.

[561] Stefan Żeromski, *Ludzie bezdomni*, Warszawa 1947, s. 33–34.

Rozdział VII

KOŚCIÓŁ

Kościół rzymskokatolicki w Polsce

Naczelną troską Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce – jak w każdym innym kraju – było zawsze leczenie ludzkich dusz. Pierwszym obowiązkiem księży było szerzenie wiary, udzielanie sakramentów i pełnienie posługi wobec żywych i umarłych. Przez cały okres dziejów poświęcali oni uwagę raczej sprawom życia poszczególnych wiernych niż życiu publicznemu państwa i narodu. Widziane z katolickiej perspektywy, polskie tysiąclecie było okresem niezmordowanej walki z ignorancją i grzechem – walki, w której odwieczne wartości religii zawsze musiały brać górę nad przemijającymi względami panującego aktualnie ładu społecznego. Dochowując wierności zasadzie, że zbawienie jednej duszy wywoła w niebiosach większą radość niż przetrwanie na tej ziemi całego polskiego narodu, Kościół tradycyjnie uważał, iż nie może się zniżać do spraw przyziemnej polityki. Jest to punkt widzenia, którego nie mogą zlekceważyć nawet ci historycy, którzy byliby skłonni twierdzić, że cele katolików pojmują głębiej, niż są to w stanie uczynić sami katolicy.

Byłoby jednak rzeczą bezpodstawną twierdzić, że sprawy Kościoła da się w ogóle skutecznie oddzielić od świeckiego świata, w którym się one toczą. Nawet największy idealista wśród katolików przyzna, że postęp duszy dokonuje się za sprawą cierpień ciała, podczas gdy materialistycznie nastawieni komentatorzy bez większego trudu wyjaśniają poświęcenie się Kościoła sprawom duszy w kategoriach jego władzy, bogactwa i pozycji. Kościół rzymskokatolicki zawsze stanowił część świata polskiej polityki, bez względu na to, czy się to komuś podoba, czy nie. Nie tylko przez swą fizyczną egzystencję instytucji zamożnej, starej i cieszącej się powszechnym szacunkiem, ale także poprzez działania i postawy swych księży i wiernych wywierał potężny wpływ na przebieg wszystkich wydarzeń

politycznych. Co więcej, dzieje Kościoła rzymskokatolickiego stanowią jedną z bardzo niewielu nici, nadających ciągłość dziejom Polski. Rodziły się i przemijały królestwa, dynastie, republiki, partie i rządy, ale Kościół zdaje się trwać wiecznie[562].

W wyniku rozbiorów dawna kościelna prowincja polska została poszarpana na kawałki. Sześć diecezji znajdujących się na terenie Galicji podlegało metropolicie lwowskiemu. Dalsze sześć diecezji wcielonych do Rosji podporządkowano metropolicie Mohylewa, który od tego czasu piastował urząd metropolity całego Kościoła rzymskokatolickiego w cesarstwie. Pięć diecezji włączono do Prus. Rolę metropolii gnieźnieńskiej, która w 1795 r. znalazła się na terytorium Prus, w r. 1807 – w Księstwie Warszawskim, a w 1815 r. ponownie w Prusach, przejęła w 1818 r. nowo utworzona metropolia warszawska, której arcybiskup na polecenie cara został głową Kościoła w Królestwie Kongresowym, obejmującym siedem istniejących tam diecezji. Ten układ utrzymał się przez następne stulecie, ulegając jedynie drobnym modyfikacjom. Metropolita Wrocławia, który zarządzał Kościołem na terenie Brandenburgii i Śląska, oraz biskup Warmii, którego kompetencje rozciągały się na całe Pomorze i Prusy Zachodnie, podlegali bezpośrednio Kurii Rzymskiej. Diecezja krakowska, która na jakiś czas spadła do poziomu wakującego wikariatu, została w 1875 r. zorganizowana ponownie i powierzona kolejno trzem spośród najwybitniejszych ówczesnych przedstawicieli polskiego Kościoła: kardynałowi Albinowi Dunajewskiemu (1817–94), kardynałowi księciu Janowi Puzynie (1842–1911) oraz kardynałowi księciu Adamowi Stefanowi Sapieże (1867–1951). Podpisany w 1925 r. przez Watykan i Rzeczpospolitą Polską konkordat ustanawiał ponownie prowincję polską z pięcioma metropoliami: gnieźnieńsko-poznańską, warszawską, wileńską, lwowską i krakowską.

Urząd prymasa przeszedł podobne zmiany. Od kwietnia 1794 r., po śmierci (podejrzewano zresztą, że była to śmierć samobójcza) Michała Jerzego Poniatowskiego, brata króla i ostatniego prymasa Rzeczypospolitej, urząd pozostawał nie obsadzony. Godność prymasa sprawował w latach 1806–18 hrabia Ignacy Raczyński (1741–1823), metropolita gnieźnieński, który był głową Kościoła w Księstwie Warszawskim, a następnie w Królestwie Kongresowym. W latach 1818–29 urząd ten przekazano jego następcom w Warszawie, ale w latach późniejszych nigdy go już ponownie nie zatwierdzono. W Galicji sprawował go, wyjątkowo, arcybiskup Andrzej Alojzy Ankwicz ze Lwowa (1774–1838). Po r. 1919 urząd prymasa Polski powrócił do metropolii gnieźnieńskiej i piastowało go kolejno zaledwie trzech duchownych: kardynał Edmund Dalbor (1869–1926), kardynał August Hlond (1881–1948), od r. 1948 – groźny i surowy kardynał Stefan Wyszyński (1901–81), a od 1981 r. kardynał Józef Glemp (ur. 1929).

W epoce rozbiorów rządy trzech mocarstw nie wahały się ingerować w sprawy religii w ogóle i w sprawy Kościoła w szczególności. W Austrii cesarz Józef II (1780–90) stał się inicjatorem polityki podporządkowania Kościoła państwu. Odwoływanie się do Rzymu było zakazane. Żadnych dekretów papieskich i biskupich nie wolno było publikować bez zgody cesarza. Szkoły kościelne i seminaria teologiczne przekształcono w świeckie kolegia pod zarządem państwowym. Zlikwidowano kilkaset

klasztorów, których majątki uległy konfiskacie.

W Prusach duchowieństwo katolickie poddano nadzorowi protestanckiego konsystorza. Stopniowa likwidacja majątków klasztornych, rozpoczęta w r. 1816, dostarczała funduszy na utrzymanie świeckich księży oraz wzbogacała fundusz państwowy przeznaczony na cele oświatowe. Zajadły spór na temat mieszanych małżeństw, który toczył się w latach 1839–40, do złudzenia przypomina późniejsze wydarzenia *Kulturkampfu* z lat siedemdziesiątych.

W Rosji gwarancja wolności religijnej, łaskawie ogłoszona przez Katarzynę II w chwili pierwszego rozbioru, pozostawała w ostrej sprzeczności z długim i smutnym okresem prześladowań, którymi dręczono członków Kościoła rzymskokatolickiego, a zwłaszcza unitów. W przypadku katolików polityka caratu zmierzała w kierunku podporządkowania wszystkich spraw Kościoła bezpośredniej kontroli władz świeckich. Cel ten zamierzano osiągnąć na drodze ścisłego nadzoru wszelkich nominacji, całkowitego odcięcia dostępu do Rzymu, kontroli nad materialnymi środkami Kościoła, a – od r. 1801 – także przez utworzenie kontrolowanego przez państwo ciała nadzorującego: Świętego Kolegium w Petersburgu. Z chwilą wprowadzenia w życie takich ograniczeń można było bezpiecznie przestać zwracać uwagę na protesty i żądania Watykanu. Można było zignorować każdy dekret Rzymu – z rozwiązaniem zakonu jezuitów włącznie – jeśli tylko odpowiadało to celom Rosji. Postanowienia dwóch konkordatów, z lat 1847 i 1883, jawnie zlekceważono. Stosunkowo wcześnie zaczęto celowo oddawać administrację Kościoła rzymskokatolickiego na terenie Rosji w ręce ludzi niekompetentnych i pozostających w służbie cesarstwa, którzy nie mieli żadnych powodów, aby bronić powierzonej im instytucji przed atakami autokracji. Po powstaniu listopadowym zamknięto niemal połowę żeńskich klasztorów na terenie rosyjskiej Polski, a wypłacanie pensji duchownym przekazano państwu. Podjęcie korespondencji z Rzymem bez oficjalnej zgody władz karano deportacją w trybie przyspieszonym. Wszystkie kazania, ogłoszenia i publikacje o charakterze religijnym musiały uzyskać aprobatę carskiej cenzury. Wszystkie seminaria miały być kontrolowane przez carską policję. Po powstaniu styczniowym rozwiązano większość katolickich zakonów. Skonfiskowano wszystkie majątki kościelne wraz z majątkami świeckich patronów katolickich beneficjów. Nadzór nad Świętym Kolegium powierzono Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, a pośrednictwo w załatwianiu wszelkich spraw między Świętym Kolegium a Kuriami poszczególnych diecezji oddano w ręce świeckich delegatów, mianowanych za aprobatą policji. W r. 1870 sprowokowano w diecezji wileńskiej otwarty konflikt, podejmując kroki w kierunku wprowadzenia liturgii w języku rosyjskim. Wszystko, co można powiedzieć na temat tolerancji religijnej w Rosji, to to jedynie, że nigdy nie podjęto próby zamknięcia wszystkich kościołów rzymskokatolickich[563].

Natomiast w przypadku unitów polityka caratu zmierzała do całkowitej eksterminacji. Ponieważ ich przodkowie odrzucili swego czasu prawosławie, traktowano ich jak zdrajców i renegatów. Ulubioną metodą było przymusowe nawracanie unitów na prawosławie. Kampania rozpoczęła się w r. 1773, gdy Katarzyna proklamowała dekret o wolności religijnej[564]. W ciągu następnych dziesięcioleci dawne

polskie prowincje, Wołyń, Podole i Ukrainę, odwiedzała prawosławna „misja", niosąc ze sobą ogień i miecz. W stawiających opór wsiach kwaterowano oddziały Kozaków, którym dawano pełną swobodę urządzania grabieży, hulanek i rzezi, dopóki nie wymogli na chłopach posłuszeństwa. Unickich duchownych stawiano wobec wyboru między uległością i gwałtem. Rodzicom grożono uprowadzeniem lub okaleczeniem dzieci. Tych, którzy stawiali opór, torturowano i zabijano. Apostatom udzielano hojnych nagród. Posuwając się szlakiem znaczonym krwią i upokorzeniem, szlakiem masowych samobójstw i nigdzie nie odnotowanego męczeństwa, „misjonarze" carycy przeprowadzili konfiskatę większości kościołów unickich oraz dokonali nominalnego nawrócenia mniej więcej czterech piątych ogółu ludności unickiej. Dwie dalsze operacje – jedna, przeprowadzona z inicjatywy Mikołaja I na terenie cesarstwa rosyjskiego w latach 1827–39, oraz druga, z inicjatywy Aleksandra II w dawnym Królestwie Kongresowym w latach 1873–75 – doprowadziły do nieuchronnego wyniku kampanii. W pierwszym przypadku, aby pozbawić unitów ochrony ze strony hierarchii katolickiej, car utworzył osobne Kolegium Unickie, po czym zarządził włączenie istniejących jeszcze diecezji unickich w ramy odpowiednich diecezji prawosławnych. Dla uczczenia tej okazji wybił medal z napisem „Rozłączeni nienawiścią w 1595, zjednoczeni miłością w 1839". W przypadku drugim unicestwienie społeczności unickiej w prowincjach polskich posłużyło jako konieczny wstęp do rozpoczęcia polityki rusyfikacji. Jak zwykle, akcję podjęto pod groźbą kozackich dzid:

> *We wsi Pratulin w okręgu janowskim wojska otworzyły ogień, zabijając trzynaście osób. Ekspedycją dowodził namiestnik okręgu Kutanin oraz niejaki pułkownik Stein. Tych, którzy ocaleli, zakuto w łańcuchy i odesłano do więzienia w Białej, dokąd szli pieszo przy śpiewie hymnów (...). Pewien stary chłop, zwany Pikutą, odmówił posłuchu, a to, co powiedział, wszyscy mężczyźni z Pratulina powtórzyli w obecności namiestnika: „Przysięgam na moje białe włosy, na bezpieczeństwo mojej duszy, tak jak pragnę ujrzeć Pana Boga w chwili śmierci, że nie zaprę się ani słowa naszej wiary, jako też nie uczynią tego moi sąsiedzi. Święci męczennicy znieśli tyle prześladowań, a nasi bracia przelali tak wiele krwi, że mamy przymus ich naśladować". Kiedy pewnej kobiecie kazano podpisać dokument o przyjęciu prawosławia, grożąc jej cierpieniem zsyłki na Syberię, kobieta odmówiła. „Wobec tego zabierzemy ci dziecko". „Bierzcie", powiedziała. „Bóg się nim zaopiekuje". Pobłogosławiwszy zaś dziecko, oddała je w ręce zbójów. Nazywała się Kraiczka (...)*[565].

Podobne sceny rozgrywały się w jednej wsi za drugą[566]. Wreszcie Kościół unicki został tak bardzo wyniszczony, że nie był już niemal w stanie skorzystać z dobrodziejstw krótkiego okresu tolerancji, jaki nastąpił w latach 1906–14. Tam gdzie to było możliwe, uniccy uciekinierzy chronili się wśród swych współwyznawców po drugiej stronie granicy, w Galicji. Terror, jakiemu ich poddawano – spo-

wodowany krańcowym fanatyzmem prześladowców – był swego rodzaju duchowym poprzednikiem czystek ideologicznych przeprowadzanych za czasów sowieckich.

Prawdziwy stan nastrojów panujących w polityce Rosji można określić, między innymi, na podstawie dokumentów prawnych dotyczących stosunków między katolikami i prawosławnymi. Księżom katolickim nie wolno było udzielać sakramentów nikomu z wyjątkiem zarejestrowanych w księgach ich własnych parafii, a na mocy konkordatu z r. 1874 wszystkich, którzy przeszli z prawosławia na katolicyzm, czekała natychmiastowa zsyłka na Syberię do guberni tomskiej lub tobolskiej. Mieszane małżeństwa były praktycznie niemożliwe – nie z powodu reguły katolickiej określającej wymóg religijnego wychowania dzieci, ale ponieważ władze carskie rościły sobie prawo do przekazywania takich dzieci pod opiekę państwa. Jednocześnie wszelkiej zachęty udzielano katolickim apostatom. Pod warunkiem przyjęcia prawosławia uzyskiwali oni formalne uniewinnienie od popełnionych przestępstw, a ich żonom zezwalano na rozwód i ponowne małżeństwo. Byłym księżom katolickim, którzy otrzymali święcenia w Kościele prawosławnym, zezwalano, wbrew zwykłej praktyce Kościoła w Rosji, na zawarcie małżeństwa.

Stanowisko Watykanu było, mówiąc oględnie, niejednoznaczne. Mimo iż motywy postępowania poszczególnych papieży budzą pewne kontrowersje, pozostaje faktem, że Kurii Rzymskiej nie udało się przekonać polskich katolików o dobrych intencjach Ojców Kościoła. Przez cały okres rozbiorów Watykan dawał dowody braku zainteresowania, a czasem otwartej wrogości wobec polskich aspiracji. Zrażona istnieniem silnych powiązań między kwestią wyzwolenia narodowego i społecznym radykalizmem, Kuria nie widziała powodu, dla którego Kościół miałby występować do mocarstw rozbiorowych ze zbyt energiczną interwencją w sprawie Polaków. W czasach gdy w caracie upatrywano główną gwarancję ładu społecznego, słowa: „oddajcie Cezarowi to, co należy do Cezara", były dewizą zalecaną we wszystkich sprawach politycznych. Polskich katolików wiecznie zachęcano, aby zwracali myśli ku sprawom wiecznym, sprawy zaś tego świata pozostawili legalnym, mianowanym w tym celu władzom. W latach dziewięćdziesiątych XVIII w. agonię dawnej Rzeczypospolitej uważano w Rzymie za zasłużoną karę dla jakobinów i wyznawców doktryny o wolnej woli, którzy rzekomo doprowadzili swój kraj do zguby. W latach po okresie napoleońskim utrzymanie Świętego Przymierza, a więc pośrednio także utrzymanie rozbiorów Polski, uznano za naczelne dyplomatyczne zadanie Rzymu. Pod koniec wieku encyklika papieża Leona XIII otwarcie zalecała zasadę trójlojalizmu wszystkim polskim biskupom. Byłoby, oczywiście, rzeczą niesłuszną wyobrażać sobie, że Watykan utrzymywał idealne stosunki z mocarstwami rozbiorowymi. Nieustannie powstawały problemy – nie tylko w sprawach dotyczących prawosławnej Rosji i protestanckich Prus, ale także katolickiej Austrii, gdzie nadal unosił się w powietrzu duch epoki cesarza Józefa. Żadne z panujących cesarstw nie miało ochoty przyznać Kościołowi katolickiemu nieograniczonej kontroli nad mianowaniem kościelnych dostojników, zarządzaniem kościelnymi dobrami czy wychowywaniem młodzieży. Watykan nie miał ochoty ryzykować z tego powodu dalszego pogorszenia się stosunków między Kościołem i państwem. Papieże istotnie

nie mieli żadnych środków bezpośredniego wywierania nacisku na władców, którzy gwałcili deklaracje o tolerancji religijnej; jednakże powstrzymując się od publicznego zabierania głosu w obronie sprawiedliwości i współczucia, stracili wiele ze swej pozycji moralnej[567].

Brak poparcia Watykanu dla kolejnych polskich powstań wywołał w Polakach żywą urazę. Mimo że konfederaci barscy uważali się za bojowników wiary katolickiej, ani Klemens XIII, ani Klemens XIV nie powiedzieli jednego słowa w ich obronie. Klemens XIV otwarcie wyraził zadowolenie z pierwszego rozbioru, twierdząc, że „apostolska cesarzowa" Maria Teresa będzie mogła od tego czasu skuteczniej bronić interesów Kościoła. W 1792 r. Pius VI pobłogosławił wysiłki konfederacji targowickiej w kierunku „zapewnienia spokoju i szczęścia Rzeczypospolitej". W 1793 r. odrzucił apele polskiego ambasadora o pomoc przeciwko Rosji, w r. 1795 zaś, przerażony konfiskatą kościelnych sreber i samosądem, jakiego wobec prałatów dopuścił się warszawski tłum, wydał hierarchii kościelnej polecenie pełnej współpracy z mocarstwami rozbiorowymi. W 1832 r. papież Grzegorz XVI potępił powstanie listopadowe słowami, które potem trudno było mu odwołać. „Te straszliwe nieszczęścia", pisał w encyklice do biskupów polskich, „znajdują swe jedyne źródło w machinacjach siewców fałszu i kłamstwa, którzy używają religii jako pretekstu, aby podnosić głowę przeciwko uświęconej prawem władzy książąt'. W czasie powstania styczniowego Pius IX zwlekał z krytyką postępowania Rosjan aż do czasu, gdy powstańcy praktycznie ponieśli klęskę. Jego encyklika z 24 kwietnia 1864 r., w której strofował „mocarza, który gnębi swych katolickich poddanych", rozpoczynała się pełnym ubolewania zwrotem „*Vae mihi quia tacui*" („Biada mi, żem trwał w milczeniu"). Pod koniec wieku powiązania polskiego ruchu narodowego z socjalizmem, zwłaszcza w ramach programu PPS, zaczęły budzić nieustanne obawy Kościoła. Dopiero w sierpniu 1920 r., kiedy to przyszły papież Pius XI, a ówczesny nuncjusz papieski w Warszawie, stanął na murach obronnych twierdzy w Radzyminie i osobiście przeklął nadciągające hordy antychrysta, Watykan po raz pierwszy jasno wyraził swoje współczucie wobec sprawy polskiej.

Pozorną obojętność Watykanu niełatwo było wytłumaczyć polskim katolikom, z których wielu trzymało się swej wiary jako jedynej pociechy w cierpieniu, jakie niósł im obcy ucisk. W kręgach intelektualnych i patriotycznych obojętność ta stała się przedmiotem nieokiełznanej satyry. Nikt nie mógł odmówić wymowy słynnej rozmowie z dramatu Słowackiego *Kordian*, w której polski bohater, uzyskawszy przywilej audiencji u Ojca Świętego, błaga go o pobłażliwość:

Sala adamaszkami wybita w Watykanie. Papież siedzi na krześle w złocistych pantoflach, koło niego na złotym trójnogu tiara, a na tiarze papuga z czerwoną szyją. Szwajcar, odmykając drzwi dla wchodzącego Kordiana, krzyczy głośno:

SZWAJCAR

Graf Kordian, Polak!

PAPIEŻ

Witam potomka Sobieskich.
(Wyciąga nogę – Kordian przyklęka i całuje.)

Polska musi doznawać zawsze łask niebieskich?
Dziękczynień modły niosę za ów kraj szczęśliwy,
Bo cesarz jako anioł z gałązką oliwy,
Dla katolickiéj wiary chęci chowa szczere;
Powinniśmy hosanna śpiewać...

PAPUGA
(cienko i chrapliwie)

Miserere!!!

KORDIAN

W darze niosę ci, Ojcze, relikwiją świętą,
Garść ziemi, kędy dziesięć tysięcy wyrżnięto
Dziatek, starców i niewiast... Ani te ofiary
Opatrzono przed śmiercią chlebem eucharisti;
Złóż ją tam, kędy chowasz drogie carów dary,
W zamian daj mi łzę, jedną łzę...

PAPUGA

Lacrimae Christi...

PAPIEŻ
(z uśmiechem do papugi, machając chusteczką)

Precz, Luterku, precz, mówię... Cóż, synu Poloniae,
Byłeś w Piotra gmachu? W Cyrku, w Panteonie?
Ostrzegam, bądź w niedzielę w chorze Bazyliki,

Bo właśnie nowy śpiewak przyjechał z Afryki,
Dej mi go przysłał Fezki... Jutro z majestatu
Dam wielkie przeżegnanie Rzymowi i światu,
Ujrzysz jak całe ludy korne krzyżem leżą;
Niech się Polaki modlą, czczą cara i wierzą...

KORDIAN

Lecz garści krwawej ziemi nikt nie błogosławi.
Cóż powiem?

PAPUGA

De profundis clamavi! clamavi!

PAPIEŻ

(zmięszanie śmiechem usiłuje pokryć i spędza papugę)

Precz, szatanku! (...)
(...)
No mój synu, idź z Bogiem, a niechaj wasz naród
Wygubi w sobie ogniów jakobińskich zaród,
Niech się weźmie psałterza i radeł i sochy...

KORDIAN

(rzucając w powietrze garść ziemi)

Rzucam na cztery wiatry męczennika prochy!
Ze skalanemi usty do kraju powrócę...

PAPIEŻ

Na pobitych Polaków pierwszy klątwę rzucę.
Niechaj wiara jak drzewo oliwkowe buja,
A lud pod jego cieniem żyje.

PAPUGA

Alleluja![568]

Ta scena, prawdziwie dantejska w swojej gorzkiej ironii, została napisana w 1833 r. jako literacka fikcja; okazała się jednak trafną diagnozą stanowiska papieża Grzegorza wobec powstania listopadowego. Bólu nie mogły złagodzić żadne przeprosiny i żadne sprostowania, ogłaszane przez Stolicę Apostolską w następnych latach. Krzywda już się dokonała. Później papież Grzegorz utrzymywał, że został wprowadzony w błąd przez rosyjskiego ambasadora, a wreszcie w tajnej mowie, wygłoszonej w konsystorzu, potępił „wrodzoną obłudę wrogów Kościoła". Ale w Polsce dowiedziało się o tym tylko niewielu.

Mimo iż rząd carski odrzucał kompromis w sprawie katolików i unitów, naciski polityczne skłaniały Watykan do regulowania własnych stosunków z Rosją wszędzie tam, gdzie to było możliwe. Nie jest niczym dziwnym, że konkordat z 1847 r., podpisany z inicjatywy zwolennika reformy, Piusa IX, wkrótce okazał się martwą literą. Protesty mocarstw zachodnich zgłaszane podczas konferencji w Paryżu, gdzie zobligowano Rosję do złożenia ponownego zobowiązania w kwestii przestrzegania swobód religijnych, w rzeczywistości sprowokowały rząd carski do tym większych prześladowań katolików. Po stłumieniu powstania styczniowego nastąpiła fala terroru. Początkową rezerwę papieża zinterpretowano wówczas w Petersburgu jako oznakę słabości, a jego spóźnione protesty wywołały mściwą reakcję. Podczas audiencji w grudniu 1865 r. rosyjski *chargé d'affaires* w Rzymie zuchwale oświadczył papieżowi, że „katolicyzm równa się rewolucji". Oficjalne zerwanie stosunków było nieuniknione. W następnym okresie Kościół katolicki w Rosji stał się przedmiotem zmasowanego ataku, który zakończył się dopiero z chwilą podpisania w 1883 r. drugiego konkordatu, równie nie rozstrzygającego i równie niezadowalającego jak pierwszy. Po prostu nie było żadnego sposobu na to, aby zmusić autokratyczny rząd do przestrzegania zobowiązań. W rezultacie prości ludzie w Polsce z silnym przekonaniem skłaniali się ku myśli, że Ojciec Święty ich opuścił, i wobec tego wierzyli, że praktykowany przez nich katolicyzm jest bardziej katolicki niż sam papież.

Tradycyjnych praktyk Kościoła broniono zażarcie przed wszystkimi nowatorskimi ideami epoki. Szeroki strumień filozofii spekulatywnej napływającej z Niemiec uważano w kręgach katolickich za nową reformację, a gdy polski mesjanizm począł przejawiać nie tylko polityczne, ale i religijne akcenty, jego zwolennicy wkrótce zasłużyli sobie na ostrą krytykę ze strony Kościoła. Z tego właśnie powodu surowo potępiono zarówno pisma Bronisława Trentowskiego (1808–69), wykładającego we Freiburgu, jak i działalność sekty adwentystów, utworzonej wśród polskich emigrantów w Paryżu przez Andrzeja Towiańskiego (1799–1878). Wśród wielu twórców, którzy wpisali się w szeregi obrońców konserwatywnych wartości Kościoła, znalazł się Feliks Kozłowski (1803–72), który opublikował krytykę Towiańskiego zatytułowaną *Początki filozofii chrześcijańskiej* (1845). Michał Grabowski (1804–

63), przezwany „prymasem” katolickich publicystów, próbował zaćmić narodowościową twórczość romantyków, pisząc powieści historyczne zabarwione wyraźnie sentymentalnym i dewocyjnym kolorytem. Wspólnie z biskupem Ignacym Hołowińskim (1807–55) i kolegą po piórze Henrykiem Rzewuskim (1791–1866) Grabowski założył tzw. koterię petersburską – ugrupowanie superlojalistycznych i superkatolickich Polaków, skupionych w stolicy Rosji wokół „Tygodnika Petersburskiego”. Ciesząc się poparciem zarówno ze strony władz carskich, jak i hierarchii w Rzymie, koteria stanowiła ośrodek szczególnej odmiany polskiej opinii publicznej, która utrzymała się do końca XIX w.

Mimo to duchowieństwo polskie często podzielało radykalne ideały zwolenników narodowych i społecznych reform. Zwłaszcza niżsi duchowni, którym nie były obce niedostatki prostych ludzi i którzy uciążliwe nakazy biurokracji znali nie tylko z drugiej ręki, uprawiali daleko bardziej fundamentalną odmianę katolicyzmu niż ich zwierzchnicy, dostarczając politycznym ugrupowaniom epoki stałego dopływu działaczy. Nie sposób sobie wyobrazić jakąkolwiek pełną relację z dziejów konfederacji barskiej bez jeremiad i politycznych proroctw niemal legendarnego „Księdza Marka”[569]. Nieco później pojawił się na politycznej arenie ksiądz Franciszek Ksawery Dmochowski (1762–1808), który zaczynał jako skromny nauczyciel w zakonie pijarów; kariera czynnego polityka doprowadziła go do kołłątajowskiej Kuźnicy i do udziału w powstaniu kościuszkowskim. Miał też na swoim koncie ogromne osiągnięcia jako tłumacz – między innymi – *Raju utraconego* i *Iliady*, a wreszcie przejście na protestantyzm, małżeństwo i urząd sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W następnym pokoleniu wybitną pozycję zdobył sobie ksiądz Piotr Ściegienny (1801–90), początkowo wikary wsi Wilkołaz koło Bełza, później zaś inicjator słynnego politycznego spisku chłopów w Lubelskiem. Ksiądz Stanisław Stojałowski (1845–1911), inicjator akcji oświatowych na wsi i pionier kółek rolniczych, był założycielem Stronnictwa Chrześcijańsko-Ludowego w Galicji. W okresie międzywojennym wyrazicielem najbardziej nie cierpiących zwłoki żądań dotyczących reformy agrarnej był w sejmie II Rzeczypospolitej ksiądz Eugeniusz Okoń (1882–1949), płomienny mówca z Lubelskiego. Nazwiska te tworzą jedynie skromny początek długiej listy anonimowych księży katolickich, którzy spędzali całe życie, pełniąc posługę w swoich parafiach i z bólem patrząc na nędzę swoich owieczek i opieszałość hierarchii. Jak można się było spodziewać, przeważająca większość nie buntowała się otwarcie, zachowując posłuszeństwo wobec tradycyjnego nakazu dyscypliny właściwej ich powołaniu. Ale ci, którzy decydowali się na bunt, występowali przeciwko złu społecznemu z furią, która często przewyższała gwałtowność wystąpień ich świeckich kolegów. W okresie od 1864 do 1914 r. zesłano na Syberię ponad tysiąc polskich księży. Panujące wśród nich nastroje trafnie oddaje napisany w 1842 r. *List Ojca Świętego Grzegorza papieża do rolników i rzemieślników z Rzymu przysłany* Piotra Ściegiennego. Ten polityczny traktat, ukryty pod przebraniem rzekomej encykliki nieszczęsnego papieża Grzegorza XVI, był przeznaczonym dla szarego człowieka przewodnikiem po zasadach chrześcijańskiego socjalizmu oraz listą szczegółowych postulatów programu rewolucji społecznej:

Idźcie i nauczajcie narody – są słowa Chrystusa.

Ja, Grzegorz papież, w imię Jezusa Chrystusa syna Boga żywego temu, kto ten list z uwagą przeczyta lub pięć razy z uwagą słuchać będzie, nadaję 15 lat odpustu.

W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. (...)

Wołałem już do tych, którzy was uciskają, aby was uznali za ludzi i nie uciskali was pańszczyzną, czynszami i rozmaitymi daninami; prosiłem nawet waszych królów, aby was nie przeciążali podatkami, na wojny jak bydło na rzeź nie pędzili i nie wytaczali waszej krwi dla swego interesu, (...) lecz serca ich zatwardziałe [głosu mego za wami przyjąć nie chcą] (...).

Wy, moje dzieci, nie wiecie, co to jest szczęśliwość. Urodzeni w niewoli, sądzicie, że was Bóg na to stworzył, abyście żyli w niedostatku i nędzy, cierpieli głód i zimno, pracowali nie dla siebie, ale dla panów, żyli w najgrubszej ciemnocie (...).

Otóż powiadam wam, że Bóg stworzył wszystkich ludzi, a zatem i was, abyście wolni używali wszystkich darów boskich, nie żyli w niedostatku i nędzy, nie cierpieli głodu i zimna, pracowali jedynie dla siebie, dla swoich żon i dzieci, dla starców i kalek (...).

Bóg, moi bracia, dał wam ziemię, dał wam wolę, rozum i pamięć, dał wam wszystko, co jest potrzebne do wygodnego i szczęśliwego życia (...), jeżeli biednymi jesteście, to nie z woli Boga, ale z woli własnej lub z woli złych ludzi (...).

Przykazuje zaś Bóg, abyście bliźniego swego kochali tak jak siebie (...).

Bliźnim naszym jest każdy człowiek, czy katolik czy Żyd, czy Polak czy Rusin, czy Moskal czy Niemiec, czy żołnierz czy rzemieślnik, czy chłop czy pan, bo wszyscy ludzie są sobie braćmi, powinni się więc kochać jak przyjaciele.

Nieprzyjacielem waszym jest ten człowiek, który pragnie waszego nieszczęścia (...).

Nieprzyjaciele wasi nie są tak liczni, jest ich nawet tak niewielu, możecie im dać radę. Trzeba tylko chcieć.

Jeżeli jeden drugiego bronić będziecie od napaści, obronicie się. A jeżeli jeden drugiego nie będzie bronił, ale obojętnie będzie patrzył na krzywdę bliźniemu wyrządzaną – wszyscy zginiecie (...).

Widzicie lub słyszycie, że sąsiada, bliźniego waszego, na pańszczyźnie biją – nie pomagajcie tym okrutnym katom pastwić się nad biednym człowiekiem, ale go brońcie, bo co on dziś cierpi, wy jutro, a może dziś jeszcze cierpieć będziecie (...).

Wy panów żywicie i okrywacie, a panowie w nagrodę dla nich waszej pracy pogardzają wami, nazywają was chamską duszą, psem, hyclem, złodziejem (...).

Tak być nie powinno (...).

P o w i n n o b y ć z a ś t a k:

1. każdy gospodarz mający żonę i dzieci powinien mieć swój kawał ziemi (...).

(...)

3. każdy gospodarz powinien mieć własny dom, stodołę i oborę, własne bydło, własne sprzęty rolnicze.

4. każdy człowiek powinien umieć czytać i pisać (...).

Powiecie: jeżeli my powinności opłacać lub odrabiać nie będziemy, przyjdą żołnierze i przymuszą nas.

– Żołnierze, moi bracia, nie powinni was do tego przymuszać. Któż są ci żołnierze, których się tak boicie? Są to wasze dzieci, wasi bracia, wasi krewni, wasi przyjaciele (...).

Żołnierze powinni odstąpić panów i królów jako nieprzyjaciół rodu ludzkiego, a trzymać z chłopami (...).

Skończą się niedługo, kochani bracia, wojny; człowiek człowieka nie będzie zabijał.

Jeszcze jedną wojnę odbyć będziecie musieli, wojnę sprawiedliwą, bo w obronie życia własnego, w obronie życia waszych żon i dzieci, w obronie życia waszych bliźnich prowadzić ją będziecie, w obronie waszej wolności, waszych praw podniesiecie ją (...).

Przyszła wojna będzie nie chłopów z chłopami, nie ubogich z ubogimi, ale chłopów z panami, ubogich z bogatymi, uciśnionych i nieszczęśliwych z ciemiężcami i w zbytkach żyjącymi. (...) staną chłopi, rolnicy; rzemieślnicy, Polacy i Rosjanie, z jednej strony, a panowie i królowie, Polacy i Rosjanie, z drugiej strony, i chłopi będą strzelali nie do chłopów, ale do panów (...).

Wiecie, że pan trzyma za panem, Żyd za Żydem; niechże biedny i nieszczęśliwy trzyma za biednym i nieszczęśliwym (...).

Panów i księży, którzy by was namawiali trzymać stronę monarchów, nie słuchajcie (...).

Dobrych panów słuchajcie i kochajcie jak samych siebie, bo oni wiele dobrego dla was robią. (...)

Powinniście się, kochane dzieci, przekonać, że ja, Grzegorz papież, (...) pragnę, gorąco pragnę waszego szczęścia. Dlatego nakazuję wam w imię Jezusa Chrystusa Syna Boga Żywego, abyście zachowali i dopełnili to, co wam tu z rozkazu samego Boga zalecę:

Po pierwsze: (...) abyście gorzałki zupełnie nie pili dotąd, dopóki nie pokonacie nieprzyjaciół waszych. (...)

Po wtóre: (...) aby w każdej wsi chociaż jednego chłopa oddać na naukę do księdza lub or-

ganisty (...).

(...)

Po czwarte: Ponieważ królowie, urzędnicy, panowie-dziedzice i oficerowie, wielu nawet księży nie chcą was widzieć wolnymi (...),

(...) najsurowiej wam nakazuję, abyście tego listu nie czytali człowiekowi nieznajomemu sobie, człowiekowi pijakowi, abyście o tym liście nie powiadali ani go nie pokazywali: szynkarzom, lokajom, pisarzom, ekonomom, żołnierzom nieznajomym, panom organistom, księżom nawet, a szczególniej wójtom i burmistrzom (...).

Należy, powiadam wam, abyście wszyscy zrozumieli i poznali wszyscy własne dobro, własny interes, własne szczęście, a dopiero go otrzymacie, kiedy się wszyscy razem o nie dopomnicie. (...)

Spodziewam się, moje kochane dzieci, iż zachowacie moje rady, które tu dałem wam, a w spokojności i uległości będziecie się usposabiali do wielkiej zmiany, jaka niedługo na waszą korzyść nastąpi[570].

Nagrodą za trudy była dla Ściegiennego bezterminowa zsyłka na ciężkie roboty na Syberię[571]. Ale słuch o nim nie zaginął. Ballady o księdzu Ściegiennym śpiewano na wsiach w Lubelskiem jeszcze w XX w.

Tkwiąc niby między młotem a kowadłem między superkonserwatywną postawą Watykanu, z jednej strony, a radykalnymi tendencjami niższego kleru, z drugiej, polscy biskupi nie mieli dużego pola politycznego manewru. W warunkach, jakie panowały od połowy XVIII w., było rzeczą wielce nieprawdopodobną, aby jakikolwiek duchowny o niezależnym umyśle został wyniesiony w szeregi episkopatu. W ostatnich dziesięcioleciach życia starej Rzeczypospolitej większość biskupów była opłacana przez Katarzynę II. W XIX w. hierarchię ściśle wiązały z panującą elitą cesarstw więzy społeczne i rodzinne. Jej członkowie rodzili się z wrogim nastawieniem w stosunku do radykalnej polityki wszelkiego autoramentu. Co więcej, zdawali sobie dobrze sprawę z tego, że otwarte wyrażanie własnego zdania szybko skończy się pozbawieniem ich wszelkich wpływów. Los biskupów Załuskiego i Sołtyka, zesłanych w r. 1767 do Rosji na polecenie Repnina, był stałym *memento* dla niedoszłych męczenników, a wizja pustych biskupich tronów, przekazywanych pod zarząd świeckich urzędników, skłaniała do głębokich przemyśleń każdego, kto cenił sobie własną pozycję. Austriacy utrzymywali wakat na krakowskiej stolicy biskupiej przez 38 lat – od usunięcia z niej w r. 1835 biskupa Karola Saryusza Skórkowskiego (1768–1851). Urząd metropolity warszawskiego był obsadzony tylko przez osiem lat w okresie między rokiem 1829 a 1883, urząd metropolity wileńskiego zaś – jedynie przez 17 lat w ciągu stulecia od 1815 do 1918 r. Zaledwie jeden na każdych 15 biskupów sufraganów przewidzianych postanowieniami rosyjskiego konkordatu z 1847 r. rzeczywiście objął swój urząd w okresie, w którym obowiązy-

wał dokument. Jeszcze bardziej upokarzająca była carska praktyka obsadzania wysokich stanowisk kościelnych ludźmi mianowanymi ze względów wyraźnie politycznych, bez aprobaty Rzymu. Wyniesienie Gabriela Podoskiego (1719–77) do godności prymasa Polski przez Katarzynę II miało dokładnie taką samą wymowę, jak powołanie przez nią Stanisława Bohusza-Siestrzeńcewicza (1731–1826), byłego luterańskiego kapelana w armii rosyjskiej, na urząd metropolity mohylewskiego, czy też nominacja niejakiego Józefa Siemaszki (zm. w r. 1868), niepohamowanego karierowicza, którego Mikołaj I mianował unickim biskupem Wilna i naczelnym administratorem Kolegium Unickiego. Tego rodzaju nominacje były obliczone na rozbicie wewnętrznej jedności Kościoła. Większość polskich biskupów żyła zatem w atmosferze słabo zamaskowanego zastraszenia. Wielu ulegało presji. Niektórym – zwłaszcza na terenie Prus – udawało się osiągnąć skuteczny kompromis z rządzącą nimi władzą polityczną. Ignacy Krasicki (1735–1801), biskup warmiński, a potem prymas Polski, zręcznie dzielił swój czas między dwór Stanisława Augusta, gdzie zdobył sobie pozycję wybitnego przedstawiciela literatury polskiego oświecenia, oraz dwór w Berlinie, gdzie bywał częstym gościem pruskich królów. Nieco później, w okresie I wojny światowej, arcybiskup – a następnie kardynał – Aleksander Kakowski (1862–1938) spełniał rolę powolnej marionetki w niemieckiej Radzie Regencyjnej. Liczba polskich prałatów, którzy wybrali ścieżkę oporu, nie była zbyt wielka.

Mimo to episkopat miał swój wkład w listę patriotów i męczenników. W okresie represji, jakie towarzyszyły powstaniu styczniowemu, najdrobniejsza oznaka dysydenctwa mogła wywołać najstraszliwsze konsekwencje. W 1863 r. biskup wileński, Adam Krasiński (1810–91), został w trybie przyspieszonym skazany na dwadzieścia lat zesłania w głąb Rosji za to, że śmiał wystąpić z propozycją podjęcia się roli mediatora między carem i powstańcami. Podobny los spotkał arcybiskupa warszawskiego, Zygmunta Felińskiego (1822–95), mianowanego osobiście przez Aleksandra II, za poruszenie kwestii autonomii Polski w prywatnym liście do cara, który na skutek przecieku trafił do francuskiej prasy[572]. W 1868 r. biskupa płockiego, Wincentego Popiela (1825–1912), deportowano za to, że sprzeciwił się narzuconym kandydaturom świeckich delegatów do Świętego Kolegium. W 1869 r. biskup augustowski, Konstanty Łubieński (1825–69), zmarł na skutek złego traktowania w transporcie zesłańców do Rosji. Polska hierarchia w prowincjach wschodnich cierpiała jeszcze dotkliwiej podczas rewolucji rosyjskiej. Arcybiskup Jan Cieplak (1875–1926), ostatni katolicki metropolita mohylewski, został aresztowany przez bolszewików i zmarł wkrótce po powrocie z sowieckiego więzienia. *Monsignore* Konstanty Romuald Budkiewicz (1867–1923) z Wilna został – podobnie jak wiele anonimowych ofiar spośród niższego kleru – po prostu zastrzelony[573].

Pod koniec XIX wieku, mimo że Kościół katolicki trzymał się swojej konserwatywnej filozofii społecznej, był on w coraz większym stopniu wciągany we wszelkiego rodzaju posunięcia społeczne i kulturalne, a wreszcie – w politykę partyjną. Tradycyjne akcje dobroczynne na rzecz chorych, biednych i młodych rozszerzano, obejmując nimi fabryki, związki zawodowe oraz kręgi dziennikarskie i intelektualne. Chadecję założono w 1902 r. jako przeciwwagę dla rosnącej popularności socjalizmu i

dla osłabienia wpływów Narodowej Demokracji Dmowskiego. Organizacja ta powstała w Wielkopolsce jako produkt uboczny konfliktu dotyczącego języka wykładowego w szkołach i dała początek narodzinom pokrewnych organizacji na terenie rosyjskiej Polski (Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, r. 1905) i w Galicji (Stronnictwo Chrześcijańsko-Socjalne, r. 1908). Pod względem liczebności chadecja wkrótce zdobyła sobie dominującą pozycję wśród polskiej klasy robotniczej, zwłaszcza w Wielkopolsce i na Śląsku. Wśród jej czołowych postaci znaleźli się: Wojciech Korfanty, Karol Popiel i biskup Stanisław Adamski (1875–1967). Jej głównymi organami prasowymi były „Polonia", „Rzeczpospolita" i „Głos Narodu". Nastąpił okres prawdziwego odrodzenia polskiego katolicyzmu. Znalazłszy się w samym sercu konfliktu społecznego, młodzi działacze katoliccy zostali zmuszeni do ponownego przemyślenia intelektualnych podstaw swojej wiary i do ponownego zdefiniowania własnych celów. Wśród ogółu społeczeństwa zapanował kult św. Franciszka z Asyżu, którego *Fioretti* ukazały się właśnie w polskim przekładzie pióra Leopolda Staffa, zaspokajając żywą potrzebę przywrócenia cnót chrześcijańskiej prostoty i pokory w skomplikowanym, butnym i pogańskim świecie. W programie seminariów – zwłaszcza prowadzonych przez polskich dominikanów – nastąpiło żywe odrodzenie filozofii tomistycznej, które w pierwszych miesiącach niepodległości w 1918 r. zaowocowało założeniem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego[574].

Afirmacja właściwych katolicyzmowi cnót nadała nowy wymiar polskiemu życiu intelektualnemu. Takie dzienniki jak „Prąd" czy wychodzący w Krakowie jezuicki „Przegląd Powszechny", a także pisarze i teolodzy, jak Walery Gostomski (1854–1915) czy Jacek Woroniecki (1879–1949), odżegnywali się od klerykalnego konserwatyzmu w tej samej mierze, co od „bezbożnego socjalizmu" czy „pozbawionego uczuć nacjonalizmu". Nowe pokolenie katolickich intelektualistów, które pojawiło się na scenie życia publicznego przed I wojną światową, zajęło postawę neutralną w toczącej się debacie między socjalistami i nacjonalistami, między Piłsudskim a Dmowskim, między lewicą a prawicą. Obrażały ich bluźniercze mesjanistyczne metafory powstańców i ich wizje „Polski – Chrystusa narodów", wprawiały w zakłopotanie ksenofobiczne, a nierzadko i antysemickie oświadczenia szowinistów. Chrześcijańskie miłosierdzie i lojalność w stosunku do Rzymu nie tylko kazały im wznosić się ponad małostkowe interesy narodowościowej polityki, ale również zapewniały określony moralny punkt widzenia wobec wszystkich spraw o doniosłym znaczeniu. Na przestrzeni XX w., wraz ze stałym spadkiem akcji polskiego nacjonalizmu i polskiego socjalizmu, oni i ich następcy wyłaniali się stopniowo jako najsilniejszy i najbardziej niezależny element polskiej inteligencji. Bez nich Kościół rzymskokatolicki nie mógłby absolutnie aspirować do swej późniejszej roli bastionu niekomunistycznej kultury i centrum lojalnej opozycji.

Pod pewnymi względami ekstremistyczne formy polskiego nacjonalizmu wkraczały jednak w sferę życia religijnego. Zawsze istniała silna pokusa uczynienia z katolicyzmu jedynego kamienia probierczego określającego narodową tożsamość i nie brakowało ani duchownych, ani też ludowych demagogów, którzy tej pokusie ulegali. Płynące stąd niebezpieczeństwa były oczywiste. Kiedy apologeta

chrześcijaństwa oświadczał, że „jest tylko tylu dobrych Polaków, ilu jest dobrych katolików", prawdopodobnie uważał, że wnosi w ten sposób pewien wkład w kształtowanie moralności publicznej[575]. W gruncie rzeczy jednak tylko niepotrzebnie obrażał wszystkich Polaków nie będących katolikami oraz wszystkie niepolskie mniejszości wśród mieszkańców Polski. W kraju, w którym członkowie Kościoła rzymskokatolickiego tworzyli jedynie dwie trzecie ogółu ludności, takie oświadczenia zupełnie się nie opłacały. Mimo to zawsze istniał taki odłam opinii publicznej, dla której Kościół rzymskokatolicki nie był dość patriotyczny. Praktykowanie łacińskiego obrządku mszy św. oraz posłuszeństwo Kościoła w Polsce wobec Kurii Rzymskiej stawały się przyczyną ponawianych żądań utworzenia takiego Kościoła, w którym władza kościelna byłaby podporządkowana władzy świeckiej. W samej Polsce żądania tego rodzaju nigdy nie znalazły szerszego odzewu. Warto się jednak przyjrzeć postawie władz politycznych Polski Ludowej, które zaakceptowały i udzielały poparcia schizmatyckiemu Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu, założonemu w 1875 r. w USA w odpowiedzi na politykę używania w liturgii języka angielskiego, stosowaną przez duchowieństwo irlandzkie w Ameryce. Przez pewien czas po zakończeniu II wojny światowej komuniści mieli nadzieję, że ich oficjalne poparcie dla Polskiego Kościoła Narodowego spowoduje poważny rozłam w szeregach polskich katolików. Ale taki rozłam na większą skalę nigdy nie nastąpił, a wprowadzenie liturgii w języku ojczystym, zalecone przez Sobór Watykański II, usunęło wszelkie szanse na jakikolwiek poważniejszy rozdział[576].

Natomiast długotrwałą schizmę szczególnej natury wywołały nie tyle nadmierne tendencje narodowościowe, ile nadmiar uświęconej tradycją dewocji. W 1893 r. powstał w Płocku tajny Zakon Nieustającej Adoracji Najświętszej Marii Panny, znany pod nazwą mariawitów, założony przez zwolenników i zwolenniczki byłej klaryski, Feliksy Kozłowskiej (1862–1921). Zainteresowanie widzeniami mateczki Feliksy wkrótce zmieniło się w skandal, gdy zakon jednogłośnie wybrał własnego biskupa. Plotki o orgiastycznych praktykach i pseudohipnotycznej kontroli matki przełożonej nad fanatycznymi „niewolnicami Maryi" doprowadziły do otwartego konfliktu. W 1906 r., podczas ataku miejscowych chłopów na mariawicki kościół w Lesznie w pobliżu Warszawy, zginęło dwanaście osób. W Rzymie cuda mariawitów zdyskredytowano jako zwykłe halucynacje, a cała sekta została objęta oficjalną ekskomuniką. Niemniej udało się jej przetrwać. Przez większość życia jego założycielki Kościół Mariawitów cieszył się ochroną władz carskich. Potem odziedziczył wielkie majątki ziemskie i rozpadł się na dwie odrębne frakcje: Starokatolicki Kościół Mariawitów z siedzibą w Płocku oraz wyznający bardziej rygorystyczne reguły Katolicki Kościół Mariawitów w Felicjanowie. Po osiemdziesięciu latach od chwili swego założenia, nadal rości sobie prawo do nominalnego zarządzania 63 parafiami[577].

W XX w. Kościołowi rzymskokatolickiemu w Polsce nie udało się zebrać plonów, które wielu z jego przywódców uważało za w pełni mu należne. Nigdy nie zdobył sobie statusu Kościoła narodowej religii panującej. W okresie Drugiej Rzeczypospolitej, w latach 1918–39, rywalizował z całym wachlarzem religii i wyznań, a jego wpływy polityczne ograniczały zdecydowanie antyklerykalne nastroje panującej elity. Podczas II wojny światowej ucierpiał nie mniej niż innepolskie instytucje. Chociaż

nie podjęto żadnych wysiłków w kierunku całkowitego zamknięcia kościołów, terror faszystowski i sowiecki uderzał z taką samą siłą bez wyboru w wierzących i w niewierzących, w duchowieństwo i w ludzi świeckich. Straciło życie kilku biskupów i ponad trzy tysiące księży. Akty oporu – jak pełen wymowy gest kardynała Adama Sapiehy, który kazał podać gubernatorowi Hansowi Frankowi talerz zimnej owsianki, czy bohaterski czyn świętego ojca Maksymiliana Kolbego (1894–1941), który dobrowolnie wszedł do celi śmierci w obozie w Oświęcimiu[578] – nie poszły w zapomnienie. Do czasu wyzwolenia rozwiała się większość dawniejszych podejrzeń na temat „niepatriotycznych" czy „kolaboracjonistycznych" tendencji Kościoła.

W dzisiejszej Polsce główne wartości religii rzymskokatolickiej składają się na mieszaninę elementów starych i nowych. Z jednej strony, wciąż utrzymuje się bardzo silna tradycja dewocji, zwłaszcza wśród mas chłopskich. Chodzenie do kościoła jest normą. Wszyscy mieszkańcy wiosek, a także robotniczych dzielnic miast idą na mszę świętą i w pokorze spędzają na klęczkach długie minuty. Śpiew rozbrzmiewa pełnym głosem i wielką mocą. Skrupulatnie przestrzega się uczestnictwa w religijnych procesjach. W dni świąt kościelnych pustoszeją pola i fabryki. Doroczne pielgrzymki do Częstochowy czy Kalwarii Zebrzydowskiej przyciągają setki tysięcy, jeśli nie miliony wiernych. Kult maryjny kwitnie jak nigdy dotąd. W każdym niemal domu, obok krzyża lub nad krzyżem, wisi na ścianie obraz Najświętszej Matki Bożej, Królowej Polski; odmawia się różaniec i śpiewa „Gorzkie Żale". Nie utraciła też dawnego znaczenia tradycyjna pozycja księdza. Ksiądz proboszcz, „zastępca Boga", cieszy się wielkim prestiżem społecznym. Uważa on za swoje prawo – i oczekuje się po nim, że będzie z niego korzystał – wyraźne wypowiadanie się we wszelkich sprawach publicznych. Hierarchia wymaga bezwzględnego posłuszeństwa i nie jest wolna od pewnej domieszki teatralności. Z drugiej strony jednak, duchowni są wykształceni i gruntownie obeznani z warunkami współczesnego życia. Intelektualiści katoliccy odgrywają wybitną rolę we wszystkich publicznych debatach. Za największą nowość wypada uznać fakt, że Kościół wszedł w rolę właściciela monopolu na religię – w stopniu nie spotykanym we wcześniejszych okresach historii Polski. Według Korzona, w r. 1791 katolicy stanowili 54% ogółu mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej. W r. 1931, w II Rzeczypospolitej, było ich około 65%, w r. 1946, w Polsce Ludowej – 96,6%. Taka sytuacja stwarzała Kościołowi niczym nie zagrożoną platformę działania, z której – wobec braku wszelkiej opozycji politycznej – mógł utwierdzać własną pozycję głównego arbitra narodu w kwestii moralności; podstawowej i cieszącej się popularnością przeciwwagi w stosunku do niepopularnego komunistycznego reżimu. To bardzo dziwne, ale w Polsce Ludowej, w sercu bloku komunistycznego, wyłonił się Kościół rzymskokatolicki w pełni rozkwitu, ufny we własne siły i bezpieczny jak nigdy przedtem.

Droga Kościoła jest zatem usłana niejednoznacznościami. Nie ulega wątpliwości, że Kościołowi zdarzało się zawieść Naród. Nie ulega wątpliwości, że zdarzało mu się przymykać oczy na krzywdę społeczną i polityczną niesprawiedliwość. Nie ulega wątpliwości, że okazywał się czasem niegodny głoszonej przez siebie wiary. Nie ulega jednak również wątpliwości fakt najważniejszy: od stuleci Kościół rzymskokatolicki uosabia najdawniejsze i najbardziej wzniosłe ideały uświęcone tradycją polskich dziejów.

---

[562] Biskup Wincenty Urban, *Ostatni etap dziejów Kościoła w Polsce przed nowym tysiącleciem, 1815–1965*, Rzym 1966, s. 555 – wiarygodny przegląd dziejów Kościoła z obszerną bibliografią.

[563] A. de Koskowski, *La Pologne catholique*, Louvin (Belgia) 1910; patrz także J. J. Zatko, *The organization of the Catholic Church in Russia, 1772–1784*, „Slavonic and East European Review", XLIII (1965), s. 303–313, i Z. Olszamowska, *Tentatives d'introduire la langue russe dans les Églises latines de la Pologne orientale*, „Antemurale", II (1967), s. 25–169.

[564] J. A. White, *The Occupation of West Russia after the First Partition of Poland*, Nowy Jork 1940.

[565] Ks. Martinoff SJ, *Le Brigandage de Chelm*, w: „Études Réligieuses", Bruksela, czerwiec 1875, s. 952–953, cyt. w: A. de Koskowski, op. cit., s. 94–95.

[566] Ks. E. Likowski, *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi*, Warszawa 1906, t. 1, 2.

[567] Patrz *Papiestwo wobec sprawy polskiej w latach 1772–1864. Wybór źródeł*, wyd. O. Beiersdorf, Wrocław 1960; także A. Tamborra, *Catholicisme et le Monde Orthodoxe à l'époque de Pie IX*, „Miscellanea Historiae Ecclesiasticae", Louvain 1972, nr 4, s. 179–193.

[568] Juliusz Słowacki, *Kordian*, w: *Dzieła wszystkie*, wyd. J. Kleiner, Lwów 1926, t. 2, s. 248–250.

[569] E. Rostworowski, *Ksiądz Marek i proroctwa polityczne doby radomsko-barskiej*, w: *Przemiany tradycji barskiej. Studia*, Kraków 1972, s. 29–57.

[570] W. Diakow, *Piotr Ściegienny i jego spuścizna*, Warszawa 1972. Tekst *Listu Ojca Świętego, Papieża Grzegorza, do rolników i rzemieślników z Rzymu przysłany*, s. 238–263; T. Rek, *Ksiądz Eugeniusz Okoń*, Warszawa 1962.

[571] Ksiądz Ściegienny wrócił do kraju w 1871 r. (przyp. red.).

[572] O ks. Felińskim patrz B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Kraków 1970, s. 247, gdzie przytoczono tekst jego listu do „Le Moniteur" z 15 marca 1862. Cywiński optymistycznie określa sytuację Kościoła polskiego w XIX w. jako „julianizm", widząc w nim instytucję uparcie stawiającą opór represjom ze strony świeckich władców-apostatów; ibidem, s. 262 i nn.

[573] Patrz J. Kucharzewski, *Od białego caratu do czerwonego*, Warszawa 1925, t. 1–2; C. M. Young, *The Moscow Trial of Archbishop Cieplak*, Chicago 1957.

[574] N. Cieszyński, *Uniwersytet lubelski: jego powstanie i rozwój*, Poznań 1924.

[575] Hr. Bniński, 1923. Patrz S. Bross, *Akcja Katolicka w Polsce*, Poznań 1929; F. Machay, *Dogmatyczne podstawy Akcji Katolickiej*, Poznań 1934.

[576] S. Mystkowski, *Polski Kościół Narodowy*, Warszawa 1923.

[577] O. Honorat, *Prawda o mariawitach*, Warszawa 1906; M. Skrudlik, *Zbrodnie mariawitów w świetle dokumentów*, Warszawa 1927; G. Skwara, *Mariawici. Szkic historyczny*, Płock 1925.

[578] Z. J. Sochocki, *Rycerz Niepokalanej: Ojciec Maksymilian Kolbe*, Londyn b.d.; patrz także Jan Sziling, *Polityka okupanta hitlerowskiego wobec Kościoła katolickiego 1939–1945*, Poznań 1970.

Rozdział VIII

KULTURA

Oświata i dziedzictwo kulturowe

Kultura jest, mówiąc dosłownie, czymś, co można kultywować. W świecie biologii termin ten odnosi się do roślin, które można uprawiać na polu, lub do enzymów czy bakterii, które można hodować w laboratorium. W świecie spraw ludzkich dotyczy ogółu postaw, przekonań, zasad, wartości, założeń, odruchów, upodobań, umysłowych nawyków, umiejętności i osiągnięć, które odróżniają jedno społeczeństwo od drugiego i które mogą być przekazywane z pokolenia na pokolenie. W życiu narodu polskiego – i innych mu podobnych – jest to najcenniejszy element narodowego dziedzictwa. Jest to jedyna rzecz, która niesie ze sobą zapowiedź wieczności[579].

Historycy rzadko zgadzają się ze sobą co do natury i źródeł kultury. Pisarze chrześcijańscy i postchrześcijańscy często dają do zrozumienia, że jest to coś pokrewnego duszy jednostki – coś wrodzonego, w cudowny sposób danego przez Boga, niepowtarzalnego, nieuchwytnego, a jednak wyraźnie rozpoznawalnego. Marksiści utrzymują, że jest to emanacja sił społeczno-ekonomicznych – najwyższy produkt określonego stadium rozwoju, jaki osiągnęło dane społeczeństwo, wierząc, że kultura feudalna, kapitalistyczna czy socjalistyczna posiada prócz atrybutów artystycznych i intelektualnych także atrybuty materialne i organizacyjne. Historycy orientacji pseudopsychologicznej i socjologicznej skłaniają się ku opinii, że kulturę można mierzyć, opisywać za pomocą kwestionariuszy i redukować do określonych „modeli". Wszyscy jednakże zgodni są co do tego, że stanowi ona główną arenę dla konfliktów społecznych i politycznych. Każda grupa społeczna chce wykształcić swoje dzieci na swój własny obraz i podobieństwo. Każdy naród stara się uchronić własne wartości przed interwencją z zewnątrz. Każdy rząd ma nadzieję wyprowadzić swoich obywateli na ścieżki lojalności i ogólnej zgody.

Na ziemiach polskich, których mieszkańcy mieli świadomość przynależności do różnych klas społecznych, narodów i państw, ludność musiała się stać przedmiotem najróżniejszych sprzecznych ze sobą roszczeń kulturowych.

Ci, którzy zachowali świadomość własnej odrębnej polskiej tożsamości, toczyli nieustępliwą walkę o obronę i rozwój kultury narodowej. W kraju, w którym fundamenty politycznej niezawisłości zostały podkopane już w połowie XVIII w., stanowiła ona często ostatnią linię obrony. Walka o polską kulturę zwracała się szczególnie ku dwóm grupom: ku wykształconej mniejszości, której świadomość narodowa była w pełni rozwinięta, oraz ku nieuczonym masom, w których świadomość przynależności narodowej czy politycznej trzeba było dopiero rozbudzić. Koncentrowała się na dwóch odrębnych, lecz wzajemnie ze sobą powiązanych kampaniach: pielęgnowaniu polskiego języka i kształceniu dzieci.

W odróżnieniu od innych języków Europy Wschodniej język polski już na długo przed rozbiorami był w pełni skutecznym instrumentem w służbie kultury. W odróżnieniu na przykład od takich języków, jak czeski, słowacki czy ukraiński, których słownictwo i składnię musieli kształtować dziewiętnastowieczni gramatycy, czy język węgierski, którego można było używać tylko do określonych celów, polski język posiadał bogatą literaturę i był używany na co dzień przez wszystkie grupy społeczne we wszystkich dziedzinach sztuki, nauki i administracji. Jego rozwój poszedł dalej niż rozwój języka rosyjskiego i niemal dorównywał rozwojowi języka niemieckiego. Z całą pewnością można uznać, że do czasu rozwoju nowoczesnej techniki, jaki nastąpił pod koniec XIX w., był to jeden z ważniejszych języków Europy. Ważnym kamieniem milowym na jego drodze stało się wydanie w latach 1807–14 pierwszego zakrojonego na szerszą skalę słownika. Jego autor, Samuel Bogumił Linde (1771–1847), pochodzący ze spolonizowanej rodziny szwedzkiej z Torunia, jako młody człowiek pracował w Bibliotece Załuskich. Jego *Słownik języka polskiego* do dziś pozostał pomocą dla wszystkich, którzy kiedykolwiek uczyli się po polsku[580].

Problem oświaty wysunął się na pozycję pierwszoplanową w polityce społecznej w ostatnich dziesięcioleciach dawnej Rzeczypospolitej; reformatorzy polityczni epoki oświecenia poświęcali mu wiele uwagi. W epoce wcześniejszej, w XVII w., Rzeczpospolita posiadała sieć 1500 szkół, pobudzanych do działania przez zdrową rywalizację między katolicką hierarchią a sektami protestanckimi. Do starszych fundacji – Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i Akademii Lubrańskiego w Poznaniu (1519) czy Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego (1558) – dołączyły liczne wybitne akademie różnowiercze – kalwińskie w Nieświeżu i w większości miast litewskich, braci czeskich w Lesznie, arian w Pińczowie i Rakowie, luteran na całym terytorium Prus – oraz kolegia zakładane przez jezuitów i pijarów. Ale w r. 1750 cała sieć znajdowała się już w stadium upadku. Dawne fundacje przeżywały agonię. Większość protestanckich akademii zamknęła podwoje. Zarówno jezuici, jak i pijarzy popadli w bezmyślną rutynę, mechanicznie wyuczając swych uczniów pozbawionych znaczenia gramatycznych formułek. Rolę kluczową w procesie odrodzenia oświaty odegrał ksiądz Stanisław Konarski

(1700–73), swego czasu prowincjał zakonu pijarów, którego szerokie zainteresowania łączyły w jeden splot liczne wątki oświecenia. Jako wydawca serii *Volumina Legum* (1732–39), poważnie przyczynił się do rozwoju badań prawniczych i ustrojowych; jako autor pracy *O skutecznym rad sposobie* (1760–63), włączył się w aktualną debatę polityczną; jako uczeń francuskich fizjokratów wreszcie – miał swój wkład w rozwój szeregu inicjatyw gospodarczych. W r. 1740 założył w Warszawie Collegium Nobilium dla kształcenia młodzieży szlacheckiej, w latach pięćdziesiątych zaś dokonał rewizji całego programu nauczania i filozofii oświaty swojego zakonu. Całe życie spędził na cierpliwym przygotowywaniu zmian, których nadejścia nie doczekał. W 1773 r., który był rokiem jego śmierci, nastąpiły dwa wydarzenia – wydalenie jezuitów oraz utworzenie Komisji Edukacji Narodowej – które otwarły przed oświatą zupełnie nowe perspektywy[581].

Komisja Edukacji Narodowej, nazywana czasem „pierwszym ministerstwem oświaty w Europie", została utworzona na polecenie Sejmu 14 października 1773 r.; działała do kwietnia r. 1794. Funduszy dostarczyły skonfiskowane majątki jezuitów; w ciągu dwudziestu lat działania pod przewodnictwem Ignacego Potockiego (1750–1809) Komisja powołała do istnienia dwa uniwersytety, 74 szkoły średnie oraz 1600 szkół parafialnych. Jej głównym celem było zastąpienie dogorywających i rozbitych szkół katolickich spójnym systemem szkół państwowych, dla których inspiracją byłyby świeckie i narodowe ideały. Komisja zastąpiła łacinę językiem polskim jako wykładowym w szkołach i na uniwersytetach, propagując jednocześnie szeroki wachlarz przedmiotów nauczania, od języków nowożytnych po nauki przyrodnicze, i mając na uwadze zarówno potrzeby jednostki, jak i wymagania stawiane przez państwo. Dziewczęta miały otrzymywać wykształcenie tak samo jak chłopcy. Do przestrzegania higieny i uprawiania sportu, do zgłębiania tajników sztuki czy nauki położnictwa zachęcano w tej samej mierze, co do studiowania ksiąg. Oprócz dawnych świąt kościelnych miano też przestrzegać świąt i rocznic narodowych. Nauczycieli miano kształcić w szkołach państwowych, a ich uposażenie miało być zgodne z ogólnonarodową siatką płac. W 1775 r. założono Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych, którego zadaniem było przygotowanie pełnego zestawu podręczników do wszystkich klas, opracowanych przez specjalistów z kraju i z zagranicy. Sekretarz Towarzystwa, były jezuita Grzegorz Piramowicz (1735–1801), sam napisał główny podręcznik dla nauczycieli szkół podstawowych, zatytułowany *Powinności nauczyciela w szkołach parafialnych* (1787), oraz ułożył pierwszą szkolną antologię poezji polskiej – *Wymowa i poezja dla szkół narodowych* (1792). Z innych ważniejszych podręczników warto wymienić: do matematyki pióra Simona L'Huillier z Genewy; do logiki autorstwa Francuza Étienne Condillaca; do fizyki, napisany przez dyrektora Collegium Nobilium Jana Michała Hubego (1737–1807); do botaniki pióra proboszcza ciechanowieckiego, księdza Jana Krzysztofa Kluka (1739–96); gramatykę polską i łacińską Onufrego Kopczyńskiego (1735–1817); historię powszechną Kajetana Józefa Skrzetuskiego (1743–1806) i podręcznik do etyki pióra Antoniego Popławskiego (1739–99). W trzeciej części swojej książki, adresowanej do uczniów zgłębiających podstawy „szacownego postępowania", Popławski oświadczał śmiało, iż „wszyscy bez wyjątku urodziliśmy się wolni (...) i wszystkich nas jed-

noczą te same potrzeby, jakoż i wspólny udział w owocach niesionej sobie nawzajem pomocy". Oświadczenie to, wydane drukiem w 1787 r., jest najlepszym dowodem, że duch postępu wyprzedzał w polskiej oświacie swoją epokę, gdy kraj przeżywał najczarniejszą polityczną tragedię. W owym czasie w rejestrach samych tylko szkół średnich Komisji zarejestrowanych było około 15 000 uczniów[582].

Osiągnięciom Komisji Edukacji Narodowej przyświecał patronat królewski. Niezwykła energia Stanisława Augusta i otaczającego go kręgu ludzi w sferze działalności kulturalnej rodziła się z niemożliwości przeprowadzenia jakichkolwiek skutecznych reform we wszystkich innych dziedzinach. W ich ataku na monopol Kościoła w sprawach oświaty upatrywano najskuteczniejszego środka dla podkopania długoterminowych projektów partii konserwatywnej, której celem było zapobieżenie za wszelką cenę jakimkolwiek przemianom w Rzeczypospolitej. Otoczenie króla było w pełni świadome nierównych szans, miało jednak nadzieję, że zwycięstwa na polu kultury okażą się trwalsze od długiej serii klęsk politycznych. Przemówienie króla do członków Komisji, wygłoszone w 1783 r., było pod tym względem wspaniałym proroctwem:

> *Wieleż już prac moich, wiele moich zamysłów, do polepszenia losu naszego wymierzonych, było nadaremnych. Ale to nie wygasi we mnie usilnej żądzy starania się, ile będę mógł, o dobro narodu. Póki tylko żyć będę, póty nie przestanę łożyć wszystkiego mego czasu i prac podejmować, i kosztu własnego łożyć dla Ojczyzny. Może iż Opatrzność, która nam już tyle goryczy zesłała, nie dopuści, jak mnie, tak i wam, za życia naszego cieszyć się szczęśliwym tych prac naszych skutkiem, może dopiero wtenczas z nich dla Ojczyzny wynikną korzyści, gdy nas kamień przywali grobowy. Ale gdy Ojczyzna taż będzie potem, co i teraz, gdy nasi potomkowie jej będą synami, będą Polakami, dość dla nas pobudki, abyśmy się przykładali do ich dobra. (...)*
>
> *Nie mówmy tak: „Opuścił nas Bóg na zawsze", ale mówmy: „Karze nas Bóg, martwi nas teraz, ale znać, że to ma wyniść na lepsze nasze"*[583].

Szczególną troską otoczono uniwersytety. Na początku Komisja zajęła nieprzyjazne stanowisko wobec kadry profesorskiej Krakowa i Wilna, twierdząc, że profesorowie „tylko owijają głowy młodych ludzi łaciną niby kapuścianymi liśćmi". Ale pod wpływem reformatorskiego zapału Kołłątaja ta wrogość szybko zbladła. Hugo Kołłątaj (1750–1812), młody kanonik przy krakowskiej katedrze, przedstawił w 1776 r. memoriał *O wprowadzeniu dobrych nauk do Akademii Krakowskiej*. W 1782 r. został mianowany rektorem. W r. 1780 Komisja przeprowadziła reorganizację i jednocześnie sekularyzację zarówno Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak i Akademii Wileńskiej. Każda z tych uczelni składała się teraz z dwóch kolegiów – Collegium Physicum i Collegium Moralium – z których pierwsze dzieliło

się z kolei na trzy szkoły: matematyki, fizyki i medycyny, drugie zaś na szkoły teologii, prawa i literatury. W różnych okresach epoki rozbiorów to jednej, to drugiej z tych dwóch zreformowanych uczelni przypadało w udziale samotnie nieść kaganiec oświaty wśród potężnej powodzi przedsięwzięć podejmowanych przez rządy Rosji i Niemiec[584].

Duch Komisji Edukacji Narodowej unosił się ponad krajem jeszcze długo po jej rozwiązaniu. Przez kilka dziesięcioleci władze mocarstw rozbiorowych nie zwracały większej uwagi na szkoły w ich polskich prowincjach. Szczególnie rząd carski był dziwnie ospały. Na Litwie, Białorusi i Ukrainie szkoły polskie, powstałe przed rozbiorami, działały w dalszym ciągu. Polskie Liceum w Krzemieńcu na Wołyniu, założone w 1805 r., oferowało uczniom kursy na poziomie uniwersyteckim. W okręgu Uniwersytetu Wileńskiego, którego kuratorem był Adam Jerzy Czartoryski, działało 70 polskich szkół średnich oraz ponad tysiąc podstawowych. W Księstwie Warszawskim i w Królestwie Kongresowym rozwój polskich szkół postępował bez poważniejszych zakłóceń. Komisja oświatowa Księstwa wprowadziła powszechną naukę na poziomie podstawowym. W r. 1820 studentów dla nowo założonego Uniwersytetu Warszawskiego (1816) dostarczały nie tylko rozliczne kolegia techniczne i zawodowe, ale także 1222 szkoły podstawowe i 35 szkół średnich, założonych przez poszczególne departamenty (po r. 1819 – województwa). Polski system oświatowy znacznie wyprzedzał w tym okresie wszystkie systemy istniejące na terytorium centralnej Rosji[585]. W Prusach natomiast państwowy system oświaty był od samego początku nastawiony na upowszechnianie kultury niemieckiej; z wyjątkiem Wielkiego Księstwa Poznańskiego (w okresie 1815–31) nie podejmowano żadnych prób w kierunku rozwoju odrębnego szkolnictwa polskiego. W Prusach nigdy nie było polskiego uniwersytetu. Od studentów chcących uzyskać wyższe wykształcenie automatycznie wymagano znajomości języka niemieckiego i musieli oni podejmować studia na uczelniach niemieckich. W Galicji oświata nadal pozostawała zdecydowanie w gestii Kościoła. Szczególnie czynni byli na tym polu pijarzy i bazylianie. Z wyjątkiem trzech pierwszych klas szkoły podstawowej wszystkie lekcje prowadzono w języku niemieckim lub po łacinie. Poddany sekularyzacji Uniwersytet Lwowski (1784), a w latach 1795–1815 i 1848–70 także Uniwersytet Jagielloński w Krakowie – były instytucjami niemieckimi. Rzeczpospolita Krakowska (1815–46) wprowadziła polski system szkolnictwa oparty na modelu Królestwa Kongresowego. (Patrz Mapa 5).

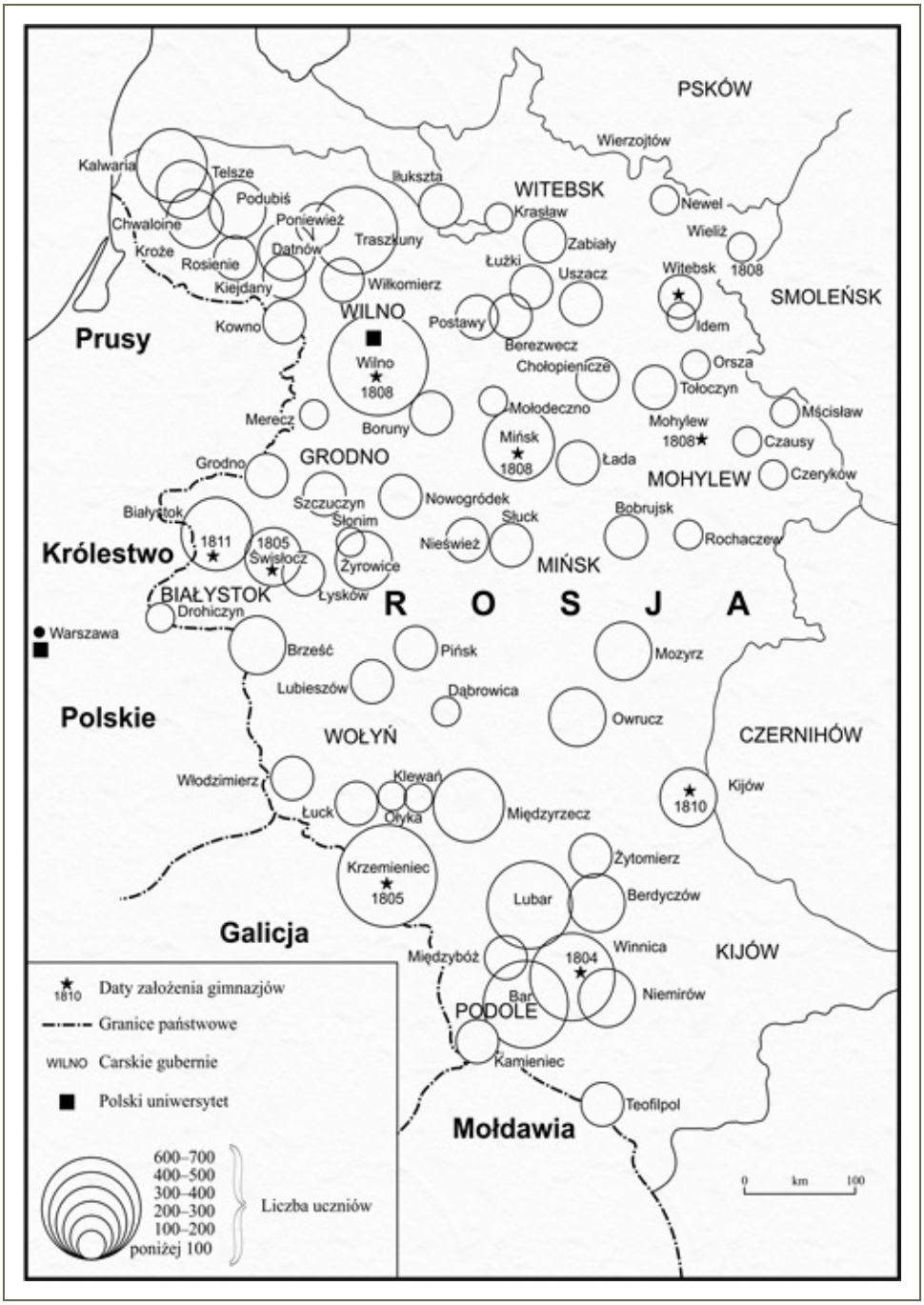

Mapa 5. Szkoły polskie w carskiej Rosji (1822)

W połowie XIX w. nastąpił szereg istotnych zmian, zwłaszcza na terenie Rosji i Austrii. W wyniku napięć politycznych rząd carski został wyrwany z letargu. Następowały alarmujące nagłe zmiany w polityce. Okresy brutalnych interwencji ze strony państwa przeplatane były okresami niechętnej zgody. W r. 1850, podobnie jak to miało miejsce wcześniej w r. 1821, okresowe uwolnienie chłopów od obowiązku przymusowych opłat przeznaczonych na utrzymywanie szkół stworzyło groźbę całkowitego i natychmiastowego unicestwienia całej sieci szkół podstawowych. Na Litwie (w r. 1822) i w Królestwie Kongresowym (1839) polskim okręgom szkolnym odebrano autonomię, którą przywrócono jedynie w Warszawie, na krótki okres między latami 1861–64, za czasów Wielopolskiego. Począwszy od 1830 r., tendencje rusyfikacyjne w sposób oczywisty nasilały się. W Galicji natomiast działo się odwrotnie. Cały system szkolnictwa po nadaniu mu autonomii w r. 1867 został spolonizowany, włącz-

nie z dwoma uniwersytetami. Tak więc, jeżeli na początku XIX w. kultura polska rozwijała się w sposób najbardziej jawny w zaborze rosyjskim oraz w Królestwie Kongresowym, to odtąd jej rozwój popierały wyłącznie władze austriackie na terenie Galicji.

Punkt krytyczny nastąpił w latach osiemdziesiątych. W dwadzieścia lat po ostatecznym zniesieniu poddaństwa chłopów naciski wywierane przez rozwój przemysłu, urbanizację i gwałtowny przyrost ludności sprawiły, że kwestia masowej oświaty stała się czołowym problemem polityki społecznej. W Rosji i Prusach gwałtownie wzrastała liczba dzieci uczęszczających do polskich szkół – w czasie gdy kampanie zmierzające do całkowitego wykorzenienia polskiej kultury osiągały szczyt natężenia. W Galicji powstawały konflikty z ludnością ukraińską, która domagała się takich samych praw, jakie mieli Polacy. Jednocześnie jednak nowe pokolenie wykształconych Polaków, w którym na czoło wybijali się pionierzy emancypacji kobiet, było pozbawione jakiegokolwiek udziału w życiu politycznym. Przeczuwali oni nadejście chwili, w której język i uświęcone tradycją wartości polskiego społeczeństwa przestaną docierać do mózgów masowo „pranych" w działających pod auspicjami państwa instytucjach oświatowych. Terroryzm i działalność polityczna mogły się stać udziałem niewielu, ale działalność kulturalna była zadaniem dla mas. Tysiące młodych dziewcząt i chłopców, którzy wzdragali się przed podejmowaniem czynów nielegalnych, odnajdywało swoją życiową misję w walce o polską kulturę. W Rosji wzorem polskiego patriotyzmu końca XIX wieku był nie rewolucjonista z rewolwerem w kieszeni, ale młoda panna z dobrego domu z podręcznikiem ukrytym pod szalem. W Prusach i w Austrii, gdzie zakładanie organizacji politycznych było dozwolone prawem, nauczyciele polscy tworzyli rdzeń wszystkich ruchów narodowych.

Owo pokolenie *révoltés* wyruszało w charakterze misjonarzy na swoje własne ziemie. Byli oni tak samo zdecydowani prowadzić dzieło tworzenia „prawdziwych Polaków", jak władze – szkolić „dobrych Niemców" czy „dobrych Rosjan". Mając za tworzywo ten sam ludzki materiał, musieli występować nie tylko przeciwko potędze państwa, ale w znacznej mierze także przeciwko władzy Kościoła, który podejrzewał ich o skłonności świeckie, jeśli nie wręcz libertyńskie; przeciwko powszechnej obojętności „szacownych" obywateli i przeciwko konkurencyjnym akcjom misjonarzy innych ruchów narodowych działających na tym samym terenie. Mieli własne odrębne spojrzenie na rzeczywistość, w której istniejące mocarstwa, z całą swoją pompą i paradą, ze swymi instytucjami, granicami i fałszywymi lojalnościami, nie były niczym więcej, jak tylko cienką przykrywką, przemocą nałożoną na odwieczne polskie ziemie i polski lud, oczekujący na swą wolność. Źródeł energii szukali w działalności tajnych kół polskich, które zbierały się w Mińsku i Kijowie, tak samo licznie jak w Warszawie, Poznaniu czy Krakowie. Czerpali obficie z całej współczesnej literatury – Buckle'a, Spencera, Taine'a, Johna Stuarta Milla, Darwina, Lassalle'a i nawet Marksa i – mimo iż nie mieli ochoty tego przyznać – pozostawali pod przemożnym wpływem proroków niemieckiego nacjonalizmu – Fichtego, Herdera i Nietzschego, których sukcesy napełniały ich jednocześnie podziwem i wstrętem. Podobałby się im epigram D'Azeglia z 1860 r.: „Teraz, gdy już stworzyliśmy Włochy, musimy stworzyć Włochów" –

choć w odróżnieniu od Włoch, Polska jeszcze nie istniała.

Nietrudno wykazać, że obraz narodu taki, jakim go widzieli ci misjonarze, był dość fantastyczny. Dowodzi tego już sam fakt, że musieli atakować otoczone okopami stanowiska tych, których sami uważali za „Polaków". W tym właśnie kontekście jeden z ich apostołów, Wacław Nałkowski (1851–1911), wprowadził swój precyzyjny podział na „nerwowców", czyli „mózgowców", z jednej strony, oraz bezwolną masę narodu jako całości, z drugiej. Masę tę podzielił z kolei na trzy typy. „Ludzie-drewna", nieczuli na patriotyczne uczucia, prowadzą żywot bezmyślny i mechaniczny. „Ludzie-byki", zdolni do patriotycznych porywów, lecz pozbawieni wystarczającej inteligencji, nie potrafią oderwać się od stada. „Ludzie-świnie" wreszcie, choć bardzo inteligentni, zabiegają jedynie o to, aby móc się „tarzać w błocie" („tarzanie się w błocie" było dla patrioty przenośnią określającą paranie się kulturą inną niż kultura polska). Nałkowski określił nawet pewne typy pośrednie: „krypto-świnie", „byko-świnie" i „drewno-świnie". Punktem wyjściowym wszelkich tego rodzaju tworów myślowych było założenie, że „naród", tak jak go pojmowali misjonarze, stanowi jedyne Dobro. Widziana z takiej perspektywy kwestia kultury polskiej była idealistyczna i elitarystyczna zarazem[586].

Mimo to osiągnięcia misjonarzy były ogromne. W ciągu trzydziestu lat nieprzerwanej działalności owi patrioci kultury nie tylko zdołali zneutralizować wysiłki germanizatorów i rusyfikatorów, ale zaczęli nad nimi odnosić prawdziwe zwycięstwo. Pod koniec wieku państwowy system oświaty w pruskiej i rosyjskiej Polsce chwiał się już mocno pod naporem zalewu prywatnych, nieoficjalnych lub wręcz „podziemnych" akcji podejmowanych w celu umacniania i szerzenia polskiej kultury.

Największą sławę zdobył sobie chyba Latający Uniwersytet, założony w latach 1882–83 w Warszawie przez Jadwigę Szczawińską (1863–1910). Słuchacze uniwersytetu spotykali się co tydzień w innym miejscu, aby uniknąć wykrycia; wykłady znalazły poparcie ze strony takich profesorów-radykałów, jak Władysław Smoleński (1851–1926), Adam Mahrburg (1855–1913), Ludwik Krzywicki (1859–1941) czy mąż Szczawińskiej, filozof Jan Władysław Dawid (1859–1914). Z czasem zorganizowano cztery odrębne fakultety, a także zaczęto wydawać dyplomy świadczące o ukończeniu studiów równie rygorystycznych, jak kursy uniwersyteckie oferowane przez sektor państwowy. Najbardziej znaną z wielu absolwentek była Maria Skłodowska-Curie. Po zalegalizowaniu Latającego Uniwersytetu w 1906 r. przyjął on nazwę Towarzystwa Kursów Naukowych, a następnie w r. 1918 przekształcił się w Wolną Wszechnicę Polską[587]. Instytucja ta do dziś znajduje naśladowców.

Życzliwi dobroczyńcy usiłowali ominąć system państwowy, fundując szkoły prywatne. W 1895 r. otwarła podwoje w Warszawie Wyższa Szkoła Techniczna, założona z inicjatywy dwóch miejscowych przemysłowców, Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda, w trzy lata później zaś – Politechnika Warszawska. Wobec braku polskiego uniwersytetu te dwie uczelnie przyciągały najlepszych nauczycieli i najzdolniejszych studentów. W ostatnim dziesięcioleciu XIX w. liczba szkół prywatnych w prowincjach nadwiślańskich podwoiła się, a w okresie ustępstw po rewolucji lat 1905–1907 – ponownie dwukrotnie wzrosła.

Samokształcenie nabrało wymiarów istnej manii. Adepci znajdowali wsparcie w „Poradniku dla Samouków", na którego łamach pisywali wszyscy luminarze epoki. W prawdziwe osłupienie może wprawić fakt, że około jedna trzecia ogółu mieszkańców rosyjskiej Polski – tak starzy, jak i młodzi – uprawiała na przełomie wieku tę lub inną formę samokształcenia.

Szczególną wagę przywiązywano do bibliotek. W czasach gdy literaturę polską powszechnie uważano za wywrotową, zbiory książek trzeba było gromadzić i przechowywać w sekrecie. W r. 1873 było w Kaliszu tajemnicą poliszynela, że jedyny pełny zestaw nie okrojonych utworów zebranych pisarzy polskich w wydaniu Brockhausa (Lipsk 1858) można znaleźć na półkach w gabinecie namiestnika rosyjskiego, Rybnikowa, zapalonego słowianofila. Pewnej nocy książki Rybnikowa zostały ukradzione przez nieznanych sprawców, którzy zdeponowali je w miejskim więzieniu, gdzie syn komendanta podjął się je strzec przed bystrym okiem ogłupiałych agentów ojca. W innych miejscach biblioteki publiczne powoływano do istnienia pod pokrywką organizacji religijnych lub społecznych. W r. 1897 Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności zarządzało już dwudziestoma trzema filiami bibliotecznymi. Próba oczyszczenia półek z „upodlających dzieł" takich autorów, jak Hugo, Zola czy Dumas, doprowadziła najpierw do usunięcia konserwatywnego prezesa Towarzystwa, księcia Michała Radziwiłła, ze stanowiska, a następnie do zamknięcia bibliotek z rozkazu policji.

Podjęto zjednoczony wysiłek w celu udostępnienia polskiej kultury masom. Zarówno PPS, jak i Liga Polska Dmowskiego prowadziły szeroko zakrojone programy oświatowe, dla których silnym bodźcem stały się strajki szkolne z lat 1904–07. Kampanie oświatowe na wsi kryły się pod przebraniem „kółek pszczelarskich" czy „stowarzyszeń łowieckich". W miastach oddani sprawie nauczyciele prowadzili lekcje w domach prywatnych, kierując swoje wysiłki pod adresem grup złożonych z wagarowiczów, dorosłych analfabetów i wszystkich chętnych. Raport złożony komendantowi rosyjskiej policji w Sosnowcu w 1911 r. ukazuje niepokojące dla władz rozmiary zjawiska w miastach tego obszaru:

Mam przeto zaszczyt donieść Waszej Ekscelencji o istnieniu w powierzonym mi okręgu następujących szkół nielegalnych:

W osadzie Modrzejów:

1. w domu Pergrichta, zięcia setnika Najera, uczy Rusek, człowiek niebezpieczny,

2. w domu Szczekacza znajdują się dwie tajne szkoły żydowskie, kto tam uczy, trudno się dowiedzieć.

Osada Modrzejów należy do rejonu policyjnego Dąbrowskiego.

We wsi Niwka:

3. w domu kopalni „Jerzy" Tow. Sosnowieckiego blisko lecznicy po drugiej stronie szosy

uczy Maria Góralska, córka urzędnika tej kopalni,

4. również w domu kopalni „Jerzy" tegoż Tow. przy ulicy Wesołej uczy Janina Drozdowska i jej siostra,

5. w domu kopalni „Jerzy" tegoż Towarzystwa, gdzie mieści się sklep „Jutrzenka", uczy w mieszkaniu zarządzającej tym sklepem ciotka czy matka zarządzającej, nazwisko mi nie znane,

6. w domu kopalni „Jerzy" tegoż Towarzystwa przy ulicy Wesołej uczy matka Stanisława Chrzanowskiego, urzędnika tejże kopalni,

7. w domu fabryki Mechanicznej Tow. Sosnowieckiego, w tzw. „Koszarach", uczy Woźniczka, syn robotnika fabryki,

8. w domu tejże fabryki Tow. Sosnowieckiego uczą córki urzędnika tej fabryki, Wieruszowskiego,

9. w domu Szulima Lubelskiego – szkoła żydowska, kto uczy nie wiadomo,

10. w domu Dudy uczy Filak, córka stróża kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Poza tym (...) jest jeszcze więcej szkół tajnych, których wykryć nie zdołałem.

Wieś Niwka należy do rejonu policyjnego Ząbkowickiego.

W niektórych z wyżej wymienionych szkół uczy się dość znaczna ilość dzieci (od 30. do 50.) i przy tym na dwie zmiany, jak np. u Ruska, Góralskiego, Drozdowskich...[588]

Wybuch I wojny światowej położył nagły kres konfliktom dotyczącym kultury. Od tej chwili mocarstwa rozbiorowe poczęły w tej sprawie wykonywać ukłony w stronę Polaków w nadziei na zdobycie sobie ich poparcia w kwestiach politycznych. W 1916 r. Rada Regencyjna w Warszawie upoważniła ministerstwo edukacji do przeprowadzenia reorganizacji szkół i uniwersytetu w kierunku ich polonizacji. W ten sposób dawne Królestwo Kongresowe stało się terenem takiej samej polityki oświatowej, jaką prowadziła Austria na terenie Galicji. To zwycięstwo – odniesione po półtora wieku walki – samo w sobie nie przyniosło Polakom niepodległości narodowej, miało jednak doniosły wpływ na ukształtowanie się charakteru nowej Rzeczypospolitej, gdy w zaledwie dwa lata później niepodległość ta stała się faktem.

Pierwsze doświadczenia w dziedzinie kultury okresu niepodległości w latach 1918–39 przyniosły wiele rozczarowań. Straszliwy procent analfabetyzmu i zniechęcenie wielu mniejszości etnicznych, które nie potrafiły lub nie chciały porozumiewać się w języku polskim, przesądzały o tym, że dzieło misjonarzy kultury było wciąż jeszcze bardzo dalekie od zakończenia. I rzeczywiście, państwowi działacze oświatowi często uważali się za spadkobierców i pełnych patriotyzmu następców dawnych pionierów z okresu zaborów. W czasie II wojny światowej działania przeciwko kulturze przybrały najbar-

dziej intensywną formę. Podejmowano systematyczne wysiłki w kierunku całkowitego wykorzenienia kultury polskiej, nie tylko zabraniając jej wszelkich publicznych przejawów, tak jak to miała w zwyczaju polityka dawnej Rosji czy Prus, ale także mordując i rozpraszając przywódców i nauczycieli. Polacy reagowali w sposób instynktowny. Druk polskich książek, nauczanie polskich dzieci, organizacja polskich kursów uniwersyteckich i lektura polskiej literatury odbywały się tajnie, w podziemiu, we wszystkich okupowanych miastach, w leśnych kryjówkach partyzantów, wśród grup emigracyjnych w Londynie, Jerozolimie i Taszkiencie, a nawet w obozach koncentracyjnych. W r. 1945 zdobyte za cenę niewyobrażalnych poświęceń i ofiar przywiązanie tych, którzy przeżyli, do rodzimej kultury było silniejsze niż kiedykolwiek przedtem. Dzieło dwóch stuleci zostało pomszczone. Stanisław August i wszyscy, którzy z takim poświęceniem szli w jego ślady, mieliby powód do radości.

❁

W r. 1945 główny trzon polskiej kultury masowej – w odróżnieniu od zjawisk występujących w ramach wąskich ugrupowań społecznych – składał się z przynajmniej czterech nakładających się wzajemnie na siebie subkultur. Pierwszą z nich była kultura ludowa. Znaczna część proletariatu miejskiego wciąż jeszcze utrzymywała ścisły kontakt z rodzinnymi wsiami. Na skutek eliminacji szlachty i zdziesiątkowania szeregów przedwojennej burżuazji jedynie niewielka liczba rodzin nie mogła się pochwalić wiejskimi „korzeniami". „Folklor" – stare przysłowia, ludowe porzekadła, opowieści i tańce, stroje chłopów – wszystko to nie było jeszcze wystawowymi eksponatami.

Drugie miejsce zajmowała kultura katolicka. Kościół nie pozostawił zadania krzewienia wiary łasce ślepego przypadku. Przeważająca większość polskich dzieci była ochrzczona i przeszła katechizację przygotowującą je do przyjęcia Pierwszej Komunii św. Nawet ci, którzy później mieli odrzucić wiarę, znali doskonale język, naukę i praktyki religii katolickiej.

Trzecią subkulturę można by określić mianem „imitacji Zachodu". Bezpośrednią reakcją Polaków na strawę kulturalną dostarczaną im przez oficjalne źródła było od dawna szukanie natchnienia w kulturze Zachodu. Zarówno w dziedzinie literatury, jak i idei politycznych, w muzyce, sztuce i modzie, w kulturze materialnej i w technice, to, co powstawało w Londynie, Paryżu, Rzymie czy Nowym Jorku, było automatycznie uważane za lepsze od wszystkiego, co narodziło się w Europie Środkowej czy Wschodniej. Sam już polski język, którego nigdy nie ociosywano siekierą rodzimego puryzmu, jest pełen wszelkiego rodzaju zapożyczeń z języków romańskich i zachodnioeuropejskich.

Czwartym, i być może najważniejszym, składnikiem polskiej kultury była kultura literacka. Na przestrzeni XIX w. literatura polska poruszała wszystkie problemy epoki i uprawiała wszystkie znane jej gatunki literackie. Polska nie liczyła się być może na politycznej arenie świata, ale pod względem literatury pozostała wielką siłą, ustępując pierwszeństwa w Europie jedynie wielkiemu wiekowi litera-

tury niemieckiej i rosyjskiej. Co więcej, w wyniku upowszechnienia oświaty wykształcony Polak mógł się teraz podzielić swymi myślami i zainteresowaniami z szeroką publicznością czytelniczą. Obniżenie procentu analfabetów z 33% w r. 1921 do 18% w r. 1937, które dokonało się za czasów sanacji, jest pod tym względem osiągnięciem o kapitalnym znaczeniu.

Skoro żadna z głównych subkultur nie zawdzięczała niczego byłym mocarstwom rozbiorowym, można uznać niewątpliwy sukces trwającej przez ponad dwa stulecia polskiej krucjaty kulturalnej. Domieszki elementów niemieckich i rosyjskich, niegdyś tak ważne dla polskiej kultury, zostały w znacznej mierze usunięte. Z czysto narodowego punktu widzenia jest to ogromne zwycięstwo. A jednocześnie nie da się zaprzeczyć, że pod pewnymi względami kultura polska uległa zubożeniu. Zniknęło wiele z kosmopolitycznego, wielojęzycznego i międzynarodowego zabarwienia kultury wcześniejszych pokoleń. Ograniczenie się wyłącznie do języka polskiego, który przestał już być narzędziem międzynarodowej komunikacji nawet na terenie Europy Wschodniej, przyczyniło się do odizolowania społeczeństwa polskiego od reszty świata. Jeżeli przed I wojną światową wykształcony Polak obracał się na co dzień w kołach, w których oprócz języka polskiego używano języków niemieckiego, rosyjskiego i francuskiego, to jego potomek z czasu po II wojnie światowej musiał się już zadowolić ograniczonymi źródłami informacji przepuszczonej przez filtr ocenzurowanego tłumaczenia albo też ślęczeć godzinami nad podręcznikiem Eckersleya *Język angielski dla cudzoziemców*. „Ilościowemu" triumfowi polskiej kultury towarzyszyły zatem ograniczenia „jakościowe".

---

[579] Istnieje szereg prac z dziedziny historii kultury polskiej; z prac w języku angielskim patrz: M. Kridl, *A Survey of Polish Literature and Culture*, Haga 1956; W. Lednicki, *The Life and Culture of Poland as reflected in Polish Literature*, Nowy Jork 1944; C. Miłosz, *A History of Polish Literature*, Londyn 1969. Z prac na temat oświaty w Polsce patrz: *Historia wychowania*, red. Ł. Kurdybacha, Warszawa 1965, t. 1, 2; S. Wołoszyn, *Dzieje wychowania i myśli pedagogicznej w zarysie*, Warszawa 1964. Najbardziej interesująca i skłaniająca do myślenia jest niewątpliwie praca Bohdana Cywińskiego *Rodowody niepokornych*, Kraków 1970, traktująca o polskiej krucjacie kulturowej z XIX w.

[580] Por. A. Brückner, *Dzieje języka polskiego*, Warszawa 1925. Także A. P. Coleman, *Language as a fac-tor in Polish nationalism*, „Slavonic and East European Review", XIII (1934), nr 37, s. 155–172.

[581] W. J. Rose, *Stanislas Konarski, Reformer of Education in Eighteenth Century Poland*, Londyn 1929.

[582] T. Mizia, *O Komisji Edukacji Narodowej*, Warszawa 1972; R. Dutkowa, *Komisja Edukacji Narodowej: zarys działalności. Wybór materiałów źródłowych*, Wrocław 1973; A. Jobert, *La Comission d'Éducation Nationale en Pologne, 1773–1794*, Dijon 1941; Ł. Kurdybacha, *The Comission of National Education in Poland, 1773–1794*, „History of Education", II (1973), nr 2, s. 133–146.

[583] Stanisław August Poniatowski, *Pamiętnik społeczno-historyczny, rok 1783*, s. 329–332, cyt. w: R. Dutkowa, op. cit., s. 134–135.

[584] Patrz W. Tokarz, *Komisja Edukacyjna a Uniwersytet Jagielloński*, „Przegląd Warszawski", 1923, t. 3, s. 285–319; także M. Chamcówna, *Uniwersytet Jagielloński w dobie Komisji Edukacyjnej*, Wrocław 1957, t. 1, 2.

[585] N. Hans, *Polish schools in Russia, 1772–1832*, „Slavonic and East European Review", XXXVIII (1959), s. 394–414.

[586] B. Cywiński, op. cit., s. 79 i nn.

[587] H. Ceysingerówna, *Tajne nauczanie w Warszawie, 1894–1906/7*, „Niepodległość", II (1930), s. 95–103.

[588] Cyt. w: B. Cywiński, op. cit., s. 104–105.

Rozdział IX

ŻYDZI

Społeczność żydowska

Na przestrzeni wieków poprzedzających okres rozbiorów Rzeczpospolita Polski i Litwy przyciągnęła stopniowo największą w Europie społeczność żydowską. Rozrastała się ona o wiele szybciej niż jakakolwiek inna grupa społeczna. Największe katastrofy – bunt Chmielnickiego i masakra pod Humaniem – tylko na pewien czas zahamowały jej rozwój. Ogólna liczba Żydów w Polsce wzrosła z około 200 000 w chwili narodzin Rzeczypospolitej w 1569 r. do niemal 800 000 w chwili jej upadku. W XIX w. ziemie podzielonej rozbiorami Polski były największą na świecie przystanią dla zasobów siły roboczej i intelektualnego dynamizmu Żydów; w czasie gdy wielki *exodus* do Ameryki sięgnął szczytu, na ziemiach polskich żyło już 4/5 wszystkich Żydów świata. Mówiąc słowami *Responsy* nr 73 wybitnego krakowskiego rabina Mosze Isserlesa Remu (1510–72): „lepiej żyć o suchym chlebie, ale żyć w spokoju w Polsce". Według jednego z żartów słownych, tak ulubionych przez hebrajskich mędrców, *Polin*, czyli Polska, miało pochodzić od *pohlin*, co się tłumaczy „tu się odpoczywa"[589].

Na skutek zmieniających się warunków politycznych termin „polski Żyd" nabrał z czasem różnych konotacji. W swym pierwotnym znaczeniu określał on po prostu żydowskich mieszkańców byłego państwa polskiego i obejmował także ludzi, którzy zaczęli o sobie myśleć nie jako o „polskich" Żydach, lecz jako o Żydach „rosyjskich", „galicyjskich" czy nawet „niemieckich". W czasach późniejszych odnosił się albo do obywateli żydowskich odrodzonych Rzeczypospolitych Polskich, albo do tego sektora żydowskiej ludności zamieszkującej kraje Europy Wschodniej, który wtopił się w polską kulturę i przyswoił sobie polski język.

Na przestrzeni XIX w. społeczność żydowska była poddana działaniu tych samych sił powodują-

cych radykalne przemiany, które dotykały wszystkich pozostałości umarłej Rzeczypospolitej.

Równouprawnienie Żydów postępowało w różnym tempie i przebiegało na różne sposoby w każdym z trzech zaborów. Bezpośrednio po wydarzeniach r. 1773 zarówno Fryderyk Wielki, jak i Maria Teresa zaczęli od wypędzenia rzesz ubogich Żydów z powrotem do Polski, dokonując w ten sposób posunięcia, które miało „ochronić" ich nowych chrześcijańskich poddanych. W Galicji doniosłe reformy rozpoczął w 1782 r. Józef II, który uważał autonomię Żydów za anachronizm. Wprowadzając państwowy system oświaty i służbę wojskową oraz znosząc kahały, monarcha miał na celu włączenie Żydów w główny strumień życia publicznego i niemieckiej kultury. W Rosji, po okresie niezdecydowania, Katarzyna II podjęła realizację prostszego planu, który polegał na trzymaniu Żydów z dala od reszty ludności. W 1786 r. wprowadziła ograniczenie osadnictwa Żydów do terenu miast, a od r. 1791 – do strefy zakreślonej linią osiedlenia, która w ciągu kolejnych dziesięcioleci stopniowo się rozszerzała, obejmując 25 zachodnich guberni cesarstwa. Z wyjątkiem Krymu i Besarabii, obszar wyznaczony linią osiedlenia, tak jak go ostatecznie określono w 1835 r., w znacznej mierze pokrywał się z obszarem oderwanym od Polski i Litwy i przyłączonym do Rosji. W Księstwie Warszawskim spod postanowień dekretu z 1807 r. o wolności osobistej, który kładł ostateczny kres poddaństwu, wyłączono Żydów; dekretu tego nigdy zresztą w pełni nie wprowadzono w życie. W Prusach, gdzie Fryderyk II objął ograniczoną ochroną zamożnych Żydów reprezentujących pewne określone zawody, pełne równouprawnienie obywatelskie wprowadzono w 1812 r. Tak więc pod koniec epoki napoleońskiej nadal utrzymywało się szereg niejednoznaczności i przeszkód prawnych. W Królestwie Kongresowym – podobnie jak w Prusach – przyznaniu Żydom równych praw obywatelskich w 1822 r. towarzyszyło zniesienie kahałów. Inne ograniczenia – na przykład klauzule *De non tolerandis Judaeis* w statutach miejskich – utrzymały się do r. 1862. W prowincjach pruskich uzyskanych później, na mocy traktatu wiedeńskiego, zasadę równouprawnienia Żydów wprowadzono w życie dopiero w 1846 r.; w Austrii zwlekano z nią aż do r. 1848, a w niektórych aspektach szczegółowych – do r. 1867; w posiadłościach cara nigdy jej na stałe nie ustanowiono. W cesarstwie rosyjskim drakońskie środki wprowadzone przez Mikołaja I złagodzono na krótko podczas panowania Aleksandra II; po objęciu tronu przez Aleksandra III szybko je jednak przywrócono. Zgodnie z prawem z maja 1882 r. przepisy dotyczące terenów objętych linią osiedlenia miały być ściśle przestrzegane; Żydom zabroniono dostępu do wyższych stanowisk w armii i aparacie biurokracji; nie wolno im było kupować ziemi; ograniczano im dostęp do nauki na poziomie średnim i wyższym, do pewnych zawodów oraz do stanowisk w lokalnych organach rządowych. Przyszłe złagodzenia ograniczeń, wprowadzone w latach 1905–06, nie zdążyły jeszcze nabrać mocy, gdy całe cesarstwo zostało zmiecione z powierzchni ziemi. Tak więc, jeżeli w dawnej Rzeczypospolitej synowie Izraela mieli czasem uczucie, że są niewolnikami w ziemi egipskiej, to w Rosji wiedzieli z całą pewnością, że zostali uprowadzeni w niewolę babilońską. (Patrz Mapa 6, poniżej).

Mapa 6. Tereny osadnictwa żydowskiego w Rosji

Na terenie wszystkich trzech zaborów narzucenie ludności żydowskiej instytucji pozostających pod zarządem najwyższej władzy państwowej miało wpływ na każdą dziedzinę ich życia. Stopniowe ograniczenie jurysdykcji kahału i wzrost znaczenia władz państwowych oznaczały, że po raz pierwszy w dziejach Żydzi stali się w pełni obywatelami krajów, w których żyli. Podczas gdy w Rzeczypospolitej Polski i Litwy sami kierowali własnymi sprawami, teraz musieli przyjąć obywatelską tożsamość podobną do tożsamości członków innych grup ludności. Z jednej strony bowiem, ściągali na siebie gniew biurokracji i niechęć innych podatników oraz poborowych. Z drugiej strony zaś, aby móc się stać podatnikami i poborowymi, musieli najpierw pojawić się w urzędowych rejestrach; natomiast aby się pojawić w rejestrach, musieli otrzymać nazwiska. W Austrii i Rosji rejestracja trwała od 1791 r.; w Prusach – w skład których wchodziła w owym czasie Warszawa – przeprowadzono ją na mocy *Judenreglement* z 1797 r. W Galicji i w Prusach Żydom często nadawano nazwiska według nakazu niemieckich urzędników, którzy traktowali tę procedurę jako okazję do zademonstrowania swego bardzo ogra-

niczonego poczucia poetyckiej inwencji. W ten sposób dano światu Apfelbaumów, Rosenblumów, Weingartenów, Goldfarbów, Silbersteinów, Schwartzkopfów i Weissmannów. W rosyjskiej strefie osiedlenia Żydzi często przyjmowali jako nazwisko nazwę rodzinnego miasta lub – jak wyzwoleni niewolnicy amerykańscy – nazwisko szlacheckiego właściciela majątku, w którym mieszkali. Tak więc obok Warschauerów, Wienerów, Posnerów, Minskerów i Pinskerów, pojawiali się żydowscy Potoccy, żydowscy Czartoryscy i żydowscy Wiśniowieccy.

Urzędową wrogość wyrażano na różne sposoby. W Galicji praktyki religijne obłożono specjalnymi podatkami. Podatek od świec oraz opłata ściągana na podstawie list obecności w synagogach były dla Żydów karą za ich przywiązanie do religii. W Królestwie Kongresowym podatek od alkoholu uderzał ze szczególną siłą w żydowskich arendarzy. W Rosji po r. 1805 werbowanie rekruta często przybierało formę masowej deportacji żydowskiej młodzieży męskiej z określonych roczników do odległych garnizonów cesarstwa. Żydowskie miasta położone w strefie osiedlenia poddawane były pod tym względem takim samym brutalnym praktykom, jak osady drobnej polskiej szlachty. Za panowania Mikołaja I na żydowskich rekrutów wywierano silną presję, starając się ich nakłonić do poddania się chrztowi. Ponawiano próby zdławienia żydowskiej oświaty. W 1835 r. wydano formalny zakaz używania języka hebrajskiego w szkołach i oficjalnych dokumentach; zarządzenie to nie przyniosło jednak natychmiastowych skutków na szerszą skalę. W drugiej połowie wieku rusyfikacja życia publicznego dotknęła Żydów w stopniu nie mniejszym niż Polaków. Lokalne pogromy, które nastąpiły po ogłoszeniu praw majowych, były organizowane w znacznej mierze przez rządowych prowokatorów. Pojawienie się popieranych przez policję band zwanych czarnymi sotniami, których zadaniem miało być podszczuwanie Żydów, było tylko najwyższym wyrazem głęboko zakorzenionego w oficjalnych kręgach przeświadczenia, że każdy Żyd może się okazać nielojalny.

Ruchliwość społeczna znacznie wzrosła. Żydowskie rodziny nie były już przywiązane do getta i mogły próbować przenosić się na przedmieścia, na wieś czy nawet do innych krajów. W Galicji często mawiano żartem, że jedyną udaną wyprawą r. 1848 był Długi Marsz Żydów dwukilometrową trasą wiodącą z Kazimierza do Krakowa. W rosyjskiej Polsce, w Warszawie i Łodzi, bogate rodziny żydowskie opuszczały śródmieście. Niektórzy Żydzi przechodzili przez granicę do Galicji, gdzie wolno im było kupować ziemię. Ograniczenia gospodarcze oraz dotkliwe przeludnienie zmuszały coraz liczniejsze szeregi Żydów do emigracji za granicę. Między r. 1800 a 1880 przyrost naturalny ludności żydowskiej w obrębie strefy osiedlenia wyrażał się liczbą rzędu 500 procent. Podobne warunki panowały w Galicji. Pod koniec wieku groźba czynnych prześladowań pomnożyła szeregi emigrantów i sprawiła, że ciągły strumień zmienił się w gwałtowną rzekę, której szybki prąd płynął aż do wybuchu I wojny światowej. Statystyki podają różne dane, nie ma jednak wątpliwości, że liczba Żydów, którzy opuścili Polskę, była większa niż liczba tych, którzy pozostali. Wyjeżdżali etapami: najpierw do Wiednia lub Berlina, potem do Anglii lub Francji, przede wszystkim zaś do Ameryki[590].

Dezintegracja polityczna i kulturalna postępowała w szybkim tempie. Elementy konserwatywne za

wszelką cenę starały się zachować czystość ortodoksyjnej religii żydowskiej. Wyzwanie, jakim stał się dla nich chasydyzm, którego pierwszy szczyt przypadł na w. XVIII, w w. XIX nabrało jeszcze większej siły. Element radykalny, ostro reagujący przeciwko władczym obyczajom kahału, skłaniał się ku asymilacji, socjalizmowi i marksizmowi, ostatecznie zaś – syjonizmowi. Nowi przywódcy żydowscy starali się załagodzić niezliczone antagonizmy, które powstawały nie tylko w granicach samej społeczności żydowskiej, ale także, wcześniej czy później, między Żydami i wszystkimi innymi ugrupowaniami narodowymi danego rejonu. W r. 1918 wachlarz żydowskiej polityki ukazywał wszystkie możliwe odmiany i połączenia interesów społecznych, religijnych i ideologicznych.

Mimo to tradycyjne praktyki judaizmu utrzymywały się wśród mas ludności żydowskiej. Rozłam między chasydyzmem a mitnaggedim[591]trwał wprawdzie nadal, ale wpływy reformowanego judaizmu, emanujące z konferencji rabinów, jakie odbywały się w Niemczech w latach czterdziestych, na ziemiach polskich odbijały się tylko słabym echem. Żydzi polscy byli znani ze swego poświęcania się badaniom teologicznym. Wśród zwolenników ortodoksji pradawna sztuka *pilpul* (dosł. „pieprz”), czyli teologicznego dzielenia włosa na czworo, wciąż jeszcze znajdowała zapalonych wyznawców. Do dawnych akademii religijnych w Krakowie i Wilnie dołączyły nowe fundacje – na przykład słynna *Yeshivot* (jesziwa) w Wołożyniu na Litwie, której rozkwit przypadł na lata 1803–93, czy szkoła talmudyczna w Mirze koło Grodna, działająca w latach 1815–1939. Zasady wykształcenia religijnego zostały poddane całkowitej rewizji, a pod wpływem ruchu zwanego *musar* wzbogacono je o silny element etyki. Wśród nowej generacji nauczycieli zaznaczyła się wyraźna tendencja do ascezy – zwłaszcza w Nowogródku. Wśród chasydów zarówno środkowej Polski, jak i Litwy silne były wpływy *HaBaDu*[592], co odróżniało społeczności zachodnie i północne od bardziej popularnych, mistycznych tendencji Wschodu. Idąc za przykładem Elimelecha z Leżajska (1717–87), który pierwszy określił rolę i pozycję cadyka, powstały istne dynastie uczonych przywódców chasydyzmu, zakładane w takich miejscowościach, jak: Przysucha, Kock, Bełz, Międzybóż, czy – przede wszystkim – Gur (Góra Kalwaria koło Warszawy). Ród Alterów z Gur uważano powszechnie za dziedziczny szczep mędrców Sekty, a ich dwór stał się celem żydowskich pielgrzymek równie żarliwych i równie podnoszących na duchu, jak te, które ściągały katolickich chłopów do pobliskiego klasztoru Bernardynów i na drogę krzyżową. Z biegiem czasu ortodoksyjni rabini porzucili nadzieje na stłumienie chasydyzmu. Utraciwszy wszelką jurysdykcję, nie mieli żadnych sankcji, które pozwoliłyby im narzucić innym posłuszeństwo w sprawach religii. Nigdy się wprawdzie nie pogodzili z praktykami religijnymi chasydów, ale w coraz większym stopniu skłaniali się ku tworzeniu wspólnego frontu religijnego w celu obrony judaizmu przed licznymi reformatorskimi ruchami epoki[593].

Pierwszym z takich ruchów była tak zwana Haskala, czyli żydowskie oświecenie. Ruch ten został zapoczątkowany pod koniec XVIII w. w Berlinie, w kręgu Mojżesza Mendelssohna (1729–86), i zmierzał do rozszerzenia wyłącznie religijnych treści wykształcenia Żydów o takie elementy, które zapewniłyby im włączenie w główny nurt kultury europejskiej. Wyznawcy zasady Haskali, zwani *maskilim*,

czyli „rozumiejącymi”, zyskali sobie wielu zwolenników w miastach Śląska, a na przełomie wieków także w Galicji, gdzie założono ponad sto żydowskich szkół z językiem niemieckim jako wykładowym. W r. 1816 rabin Lwowa uznał za stosowne objąć je zakazem. W następnych latach ruch rozszerzył się, ogarniając rosyjską strefę osiedlenia (gdzie pierwszą szkołę żydowską nowego typu założono w 1822 r. w Humaniu) oraz – w o wiele mniejszym stopniu – Królestwo Kongresowe. Przez pewien czas Haskala cieszyła się poparciem władz carskich, które dostrzegły w niej sposób na rozbicie solidarności wśród społeczności żydowskiej oraz skierowanie Żydów na drogę politycznej służalczości. Była to jednak żałosna pomyłka, jako że na dłuższą metę podstawowym osiągnięciem Haskali okazało się nie tyle podkopanie judaizmu, ile stworzenie podwalin współczesnego nacjonalizmu żydowskiego[594].

W odpowiednim czasie *maskilim* stali się przedmiotem ataku ze strony reformatorów, którzy chcieli rozszerzyć główne idee Haskali na strefy życia politycznego i społecznego. Nie zadowalając się ograniczonymi programami oświatowymi, asymilacjoniści chcieli, aby Żydzi wyszli poza granice swoich wyizolowanych społeczności i w pełni włączyli się we wszystkie dziedziny życia publicznego. Oczywiście, na przestrzeni całego okresu swoich dziejów Żydzi, którzy chcieli wyrwać się z ciasnych granic getta, mieli zawsze możliwość przyjęcia religii, języka i kultury panujących w kraju, w którym żyli. Na ziemiach polskich jednostki, które przeszły na wiarę chrześcijańską, od niepamiętnych czasów szły taką właśnie drogą; ruch frankistów z lat sześćdziesiątych XVIII w. stał się przypadkiem, w którym zjawisko to przybrało na krótko rozmiary masowe. W tamtym okresie nikt jednak nie zalecał asymilacji jako polityki mającej objąć całą społeczność żydowską. Na początku XIX w., wraz z napływem rewolucyjnych idei z Francji, dały się jednak słyszeć nowe głosy. W 1816 r., gdy zapytano o zdanie berlińskiego uczonego Dawida Friedländera, ten napisał memoriał *O naprawie Żydów w Królestwie Polskim*, w którym zdecydowanie opowiadał się za zastąpieniem języka jidysz językiem polskim, co miało stanowić pierwszy krok na drodze do ściślejszej integracji Żydów z życiem w Polsce. W latach dwudziestych XIX w. grupa warszawskich bankierów i intelektualistów, która nazwała się Wyznawcami Starego Testamentu, przyjęła program Friedländera jako element kampanii zmierzającej do zniesienia miejscowego kahału. Z tej okazji Joachim Lelewel mówił o Polakach i Żydach jako o „braciach idących ręka w rękę” ku wspólnej przyszłości. Podczas powstania listopadowego w latach 1830–31 wielu Żydów oddało życie, walcząc za polską sprawę[595]. Do pomocy przy obronie Warszawy powołano żydowską milicję. W 1848 r. w Galicji rabin Dow Beer Meisels (1798–1870) z Krakowa otwarcie nawoływał swoją trzódkę do wyrażenia poparcia dla żądań politycznych Polaków. W następnym dziesięcioleciu tenże przywódca – wówczas już rabin Warszawy – włączył się w szeregi wybitnych przedstawicieli zasymilowanej żydowskiej burżuazji – ludzi w rodzaju Leopolda Kronenberga czy Hermana Epsteina – podejmując zjednoczone działanie, zmierzające do pogodzenia interesów żydowskich i polskich w sprawach dotyczących religii, kultury i gospodarki. Gazeta Kronenberga, wydawana przez pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego pod tytułem „Gazeta Codzienna”, została założona

specjalnie w celu szerzenia idei wzajemnego zrozumienia między Polakami i Żydami. W czasie kryzysu politycznego z lat 1861–62, tak żywo odmalowanego w powieściach Kraszewskiego: *Dziecię Starego Miasta* (1863) i *Żyd* (1865), Żydzi warszawscy odegrali czołową rolę w patriotycznych demonstracjach. Synagogi zamknięto w geście solidarności z katolickimi kościołami jako formę protestu przeciwko ekscesom policji; rabini pojawiali się podczas publicznych nabożeństw i pogrzebów obok katolickich księży i prawosławnych popów; rabiego Meiselsa aresztowano i osadzono w więzieniu. To właśnie był szczytowy punkt rozwoju tendencji asymilacjonistycznych. Pod wpływem nastroju patriotycznej euforii wielu ludziom wydawało się, że wspólna ludzka kondycja Polaków i Żydów przezwycięży wzajemną rywalizację i podejrzenia. Podczas powstania styczniowego 1863 roku żydowskie pismo „Jutrzenka", wydawane przez Ludwika Gumplowicza (1838–1909), odważnie nawoływało do pełnego wtapiania się Żydów w życie Polski[596]. Jednakże nie miało się tak stać. Upadek powstania zrodził powszechne rozczarowanie. Wielu Żydów – podobnie jak wielu Polaków – czuło, że ich poświęcenie nie przyniosło żadnych konkretnych korzyści; każda strona była skłonna obwiniać drugą o cierpienia, jakie stały się następstwem klęski. Asymilacjonizm powoli wyszedł z mody – najpierw na terenie rosyjskiej Polski, potem w innych zaborach[597]. Był to pod wieloma względami szlachetny ideał, ożywiany pragnieniem zwalczania odwiecznych barier dzielących ludzi, którzy żyli w tym samym kraju, oddychali tym samym powietrzem, zapadali na te same choroby i zdrowieli od tych samych leków. Niestety, z punktu widzenia większości przywódców żydowskich, asymilacja zmierzała w kierunku całkowitego unicestwienia odrębnej tożsamości Żydów. Zarówno konserwatystom, jak i radykałom wydawało się, że od Żydów wymaga się rozwiązania własnych problemów przez dobrowolne samounicestwienie. Jak to skomentował żydowski historyk Dubnow, „polonizacja Żydów przybrała groźne [*sic!*] rozmiary"[598]. Od tego czasu żydowscy reformatorzy z coraz większą niechęcią odnosili się do wszystkich asymilacyjnych pomysłów, jakie jeszcze unosiły się w powietrzu, skłaniając się raczej ku takim projektom, które miały na celu nie tyle wykraczanie poza żydowskie dziedzictwo, ile jego umacnianie i rozszerzanie.

Odrodzenie języka hebrajskiego wyrosło bezpośrednio z prac wcześniejszych *maskilim*, którzy – jako elementu do realizacji swego eksperymentu w dziedzinie oświaty – ośmielali się używać świętego języka Pisma w roli narzędzia świeckiej literatury. Ruch ten wykazywał wiele cech pokrewnych innym tendencjom odrodzenia kultury, które w tym samym czasie w całej Europie Wschodniej ratowały konające języki narodowe od całkowitego zapomnienia. W Galicji pionierem nowożytnego języka hebrajskiego był Józef Perl (1773–1839) z Tarnopola, którego satyryczne utwory wyśmiewały obskurantyzm obyczajów i postaw chasydów. Po rosyjskiej stronie granicy badacz i filolog Izaak Ber Levinsohn (1788–1860) z Krzemieńca podjął zadanie odtworzenia słownictwa i składni języka hebrajskiego na użytek współczesnych. W rękach ich następców język hebrajski posłużył za narzędzie tworzenia różnych gatunków literackich – zarówno czysto artystycznych, jak i otwarcie politycznych. Historyk Nachman Krochmal (1785–1840) z Tarnopola, którego *Przewodnik dla zagubionych naszej epoki* uka-

zał się w 1851 r., jest czasem uważany za pierwszego ideologa nacjonalizmu żydowskiego. Jego poglądy podzielał Abraham Mapu (1807–67) ze wsi Słobodka koło Kijowa, który był autorem powieści historycznych, a także długi szereg poetów hebrajskich z kręgów *maskilim*. Najwybitniejszym z nich był Jehuda Lejb Gordon (1830–92) z Wilna, którego poemat pod tytułem *Hakitza Ammi* (Zbudź się, mój ludu) stał się wyznaniem wiary zwolenników Haskali w strefie osiedlenia. Odrodzenie języka hebrajskiego szło w parze ze świeckimi postawami i od 1863 r. obie te tendencje były systematycznie propagowane przez Towarzystwo do Szerzenia Kultury Żydowskiej, działające na terenie Rosji. Pod koniec wieku język hebrajski był już tak dobrze rozwinięty, że jego najgorliwsi propagatorzy zaczęli myśleć o wprowadzeniu go na co dzień do swoich domów. Nie mogąc zrealizować swych ambicji w konserwatywnej atmosferze społecznej panującej w określonych ustalonymi granicami społecznościach żydowskich, gdzie ich językowe innowacje uważano często za zwykłe świętokradztwo, zwolennicy Haskali zaczęli rozważać możliwość emigracji do Palestyny. Można się więc dopatrzyć bezpośrednich powiązań między Haskalą, odrodzeniem języka hebrajskiego i syjonizmem w dziedzinie kultury[599].

Odrodzenie jidysz nastąpiło nieco później. Język ten powstał z dialektów zachodnio-środkowo-niemieckich; w średniowieczu dotarł do Polski i na Litwę, gdzie był powszechnie znany jako „żargon”; przetrwał głównie w ustnej tradycji, ale w rękach nowożytnych publicystów i gramatyków i on także przekształcił się w narzędzie literatury i polityki. Zwłaszcza na terenie Polski, gdzie opór przeciwko używaniu języka hebrajskiego do celów świeckich zarysował się z największą siłą, jidysz zdobył sobie pozycję języka preferowanego w żydowskiej prasie i świeckiej literaturze. Zapisywano go alfabetem hebrajskim; po raz pierwszy został wprowadzony do popularnej prozy i poezji w XVI w., później zaś rozwinęli go chasydzi, którzy uczynili z niego narzędzie propagowania kronik i legend swojej sekty. Potem zaadaptowano go do celów nowoczesnej poezji, prozy i dramatu. Jest rzeczą interesującą, że wielu z tych, którzy go używali – na przykład Izaak Lejb Perec (1852–1915) z Zamościa – rozpoczynało karierę literacką od pisania po polsku i po hebrajsku, przechodząc na jidysz dopiero na przełomie wieków. Jednakże z powodu hitlerowskiego Holocaustu najbardziej znany ze współczesnych pisarzy tworzących w języku jidysz, Izaak Bashevis Singer (ur. 1904 r. w Radzyminie, zm. 1991), będzie zapewne również ostatnim[600].

Kwestia języka była sprawą o pierwszorzędnym znaczeniu. W 1897 r. językiem ojczystym ponad 90% Żydów zamieszkujących strefę osiedlenia i Galicję był jeszcze wciąż jidysz; hebrajski – język Pisma – nie był używany na co dzień, tak samo jak łacina nie była codziennym językiem polskich katolików, a język staro-cerkiewno-słowiański – prawosławnych Rosjan. Równocześnie jednak pewien procent Żydów zawsze posiadał praktyczną znajomość niemieckiego, polskiego czy rosyjskiego, która służyła mu jako narzędzie porozumiewania się z mieszkającymi po sąsiedzku gojami. Teraz zaś stawało się rzeczą oczywistą, że określona grupa w obrębie klas wykształconych stoi w przededniu całkowitego porzucenia jidysz. Statystyki z r. 1913 określają liczbę Żydów zamieszkujących strefę osiedle-

nia i używających języków polskiego lub rosyjskiego jako ojczystych na 7%.

Głównym katalizatorem zmian zachodzących w postawach ludności żydowskiej w Rosji stało się niewątpliwie zabójstwo cara Aleksandra II w Petersburgu 13 marca 1881 r. oraz wprowadzenie represyjnych ustaw i pogromy, jakie miały miejsce w następstwie tego wydarzenia. Fala fizycznego gwałtu, jaka objęła w tym czasie środkowe gubernie Rosji, ominęła na ogół nadwiślańskie prowincje cesarstwa. W Warszawie czy w Łodzi nie zdarzyło się – w odróżnieniu od Moskwy czy Petersburga – aby niezarejestrowanych Żydów masowo wypędzano z domów. Pogrom warszawski z grudnia 1881 r., kiedy to kilkunastu Żydów zamordowano, a setki pozostały bez środków do życia w wyniku towarzyszących ekscesom podpaleń i grabieży, był paskudnym wyjątkiem od reguły, jaką stanowił spokój i powściągliwość. Zatruł on jednak skutecznie stosunki panujące między Polakami a Żydami. Nieuchronną konsekwencją był zatem silny uraz psychiczny wśród wszystkich grup ludności żydowskiej. Akty gwałtu o ograniczonym zasięgu dawały początek nieograniczonym plotkom i rodziły obawy dalszych gwałtów. W rezultacie – czasem z dnia na dzień – ludzie umiarkowani zmieniali się w radykałów, radykałowie zaś – w ekstremistów. Asymilacjonizm przeżył regres, z którego już nigdy się nie podniósł. Zapanowało przekonanie, że wszelkie ruchy kulturalne są niewystarczające wobec potrzeb dnia. Syjonizm – żydowski nacjonalizm – wyruszył na start[601].

Wydarzenia r. 1882 doprowadziły jednak do bardzo szczególnego zaostrzenia problemów ludności żydowskiej w Polsce. W wyniku pogromów wielu Żydów z części strefy zasiedlenia leżącej na terenie Rosji szukało schronienia w polskich guberniach albo w Galicji. Przybysze, znani w Polsce pod nazwą Litwaków, czyli „Żydów z Litwy", różnili się od rodzimego elementu żydowskiego pod dwoma istotnymi względami. Po pierwsze, w wyniku rozgoryczenia, wywołanego przez upokarzające doświadczenia, było wśród nich wyjątkowo wielu zwolenników walki politycznej. Po drugie, wykształceni członkowie tej grupy byli w przeważającej mierze rosyjskojęzyczni i wobec tego sprawy polskie były im w zasadzie całkowicie obojętne. Ich przybycie wprowadziło ogromny niepokój, a przywódcy ortodoksyjnych Żydów polskich byli im niechętni w tej samej mierze, co polscy katolicy. Napływ Litwaków przyniósł poważne szkody orientacji propolskiej, zahamował proces asymilacji Żydów i przyspieszył powstanie szerokiego wachlarza radykalnych programów politycznych. Wielu Litwaków traktowało pobyt w prowincjach polskich jako etap na drodze do Europy Zachodniej, Ameryki czy Palestyny. Wielu jednak zostawało, aby brać czynny udział w działalności ugrupowań socjalistycznych, komunistycznych i syjonistycznych. W oczach Polaków owi „obcy Żydzi" ponosili główną odpowiedzialność za zakłócenie rzekomej harmonii wcześniejszych stosunków polsko-żydowskich. Nie zdając sobie z tego sprawy, przyczynili się w znacznej mierze do powstania panującego powszechnie stereotypu „żydokomuny", łączącego pojęcia marksizmu i komunizmu z grupą intelektualistów wywodzących się spośród rosyjskich Żydów – był to stereotyp, który miał się w Polsce utrzymywać przez długi czas.

W latach osiemdziesiątych moda na emigrację do Palestyny zaczęła się gwałtownie rozszerzać. Stowarzyszenie, które nazwało się *Hibbat Syjon*, czyli Miłość Syjonu, zakładało filie na terenie całej stre-

fy osiedlenia i w Galicji; w 1884 r. zorganizowało w Katowicach na Śląsku pierwszą ze swoich sfederowanych konferencji. W ciągu 17 lat, jakie upłynęły do chwili połączenia się *Hibbat Syjon* ze Światową Organizacją Syjonistyczną (ŚOS), stowarzyszenie to było głównym bodźcem działalności ruchu zwanego „praktycznym syjonizmem", a także dostarczyło wielu spośród najwcześniejszych rekrutów pierwszym koloniom żydowskim w Palestynie. Bardzo szybko jednak między dwoma głównymi ośrodkami organizacji zarysowała się wyraźna różnica zainteresowań. Gałąź rosyjska z siedzibą w Odessie, na czele której stał doktor Leo Pinsker, podkreślała społeczne, gospodarcze i kulturalne korzyści płynące z emigracji. Natomiast dla mieszczącej się w Warszawie filii polskiej hasło „do Palestyny" kryło w sobie o wiele bardziej zasadniczy podtekst religijny[602].

Podteksty religijne stanowiły więc od samego początku element polskiego syjonizmu. Podczas gdy na terenie Galicji i rosyjskich obszarów strefy osiedlenia syjonizm należy uznać za kulminacyjny punkt rozwoju świeckich ruchów epoki, w prowincjach polskich często znajdował on zwolenników wśród ludzi, którzy wciąż trzymali się tradycyjnych przekonań religijnych. Tak zwany „syjonizm religijny" starał się godzić roszczenia nacjonalizmu żydowskiego z dążeniami ortodoksyjnego judaizmu; nie było też przypadkiem, że wśród jego założycieli znaleźli się niemal wszyscy wybitni rabini polscy. Jeden z najwcześniejszych traktatów poświęconych propagowaniu żydowskich osad rolniczych, *Deriszat Syjon* (Poszukiwanie Syjonu), wydany w 1862 r., wyszedł spod pióra talmudysty i rabina z Torunia, Cwi Hirsza Kaliszera (1795–1874), który, jak mówiono, zaczerpnął pomysły od swego kolegi i sąsiada, rabbiego Eliasza Guttmachera z Grodziska (1795–1874). W dwadzieścia lat później ową ideę pchnęła ku logicznemu zakończeniu powszechniej znana działalność rabbiego Samuela Mohylewera (1824–98). Podczas swego pobytu w Paryżu w 1882 r. Mohylewer, który najpierw był rabinem Radomia, a potem Białegostoku – wyróżnił się tym, iż zdołał przekonać barona Edmunda Rothschilda, aby ten zgodził się sfinansować pierwszy plan żydowskiej kolonizacji w Palestynie. Był jednym z motorów napędowych religijnego skrzydła *Hibbat Syjon*. W 1897 r. jego wymowne orędzie do uczestników pierwszego kongresu syjonistów w Bazylei nawoływało delegatów – w tonie słabo zamaskowanej podejrzliwości – aby nie zapominali o tym, czego żąda od nich religia:

> *Wielce szanowni bracia! Przywódcy Ludu wybranego, ukochani synowie Syjonu, oby Bóg dał wam życie wieczne! (...)*
>
> *5. Fundamentem Hibbat Syjon jest Tora, tak jak została nam przekazana z pokolenia na pokolenie. Nie traktuję tego stwierdzenia jako upomnienia skierowanego pod adresem jakiejkolwiek jednostki, a odnoszącego się do jej postępowania, albowiem jak mawiali nasi mędrcy, „Zaprawdę, nie ma w tym pokoleniu nikogo, kto mógłby upominać innych". Mimo to jednak, stwierdzam w sposób ogólny, że Tora, która jest źródłem naszego życia, musi stać się podstawą naszego odrodzenia w ziemi naszych ojców. (...)*

Oby Odwieczny i Błogosławiony, Uwielbiany, Stróż i Odkupiciel Izraela, urzeczywistnił słowa naszego proroka (Zachariasz, 8, 7): „Tak mówi Pan Zastępów: »Oto ja wybawię lud mój z krainy wschodu i z krainy zachodu słońca. Sprowadzę ich i mieszkać będą w Jeruzalem. I będą moim ludem, a Ja będę ich Bogiem, wiernym i sprawiedliwym«”[603].

Orędzie rabbiego Mohylewera posłużyło kongresowi jako przypomnienie (jeśli w ogóle trzeba było o tym przypominać), że tradycja religijna jest wciąż rzeczą największej wagi dla mas ludności żydowskiej żyjącej na ziemiach polskich. Według innej ulubionej hebrajskiej gry słów, nazwę „Polonia” można było również czytać jako Poh-lan-ya: „Tu odpoczywa Bóg”.

Prawdę mówiąc, zbyt często przecenia się wpływ nowych idei na społeczności żyjące w gettach Europy Wschodniej. W odróżnieniu od Żydów w Wielkiej Brytanii, Francji i Ameryce, czy nawet w Niemczech, Żydzi w Galicji i Rosji trzymali się dawnego stylu życia z wytrwałym konserwatyzmem. Byli równie niepodobni do światowej diaspory, co do swych chrześcijańskich sąsiadów. Życie w małych żydowskich miasteczkach na wschodzie miało swój odwieczny i niezmienny charakter, który okazał się odporny na wszelkie innowacje. Zwyczaj ustalonych z góry małżeństw zawieranych przez dorastające dzieci, rytualne znaczenie szabasowych praktyk, obowiązujące reguły dotyczące diety i higieny, charakterystyczny strój i fryzura, chałat i pejsy – wszystko to służyło uzależnieniu ludzi od najmłodszych lat życia od tradycyjnych norm społecznych. Młodzi, którzy myślą lub uczynkiem odrzucali obowiązujące reguły, ryzykowali, że zostaną otwarcie odepchnięci przez rodzinę, i często w chwili słabości dawali się przeciągać na pozycje skrajnego radykalizmu. Maksymie Haskali, „bądź Żydem w domu, a człowiekiem na zewnątrz”, można było hołdować w Berlinie, Paryżu, Nowym Jorku, a może także w większych ośrodkach miejskich w rodzaju Warszawy, Wilna czy Odessy. Ale w prowincjonalnym *sztetł*, na typowych wiejskich peryferiach, absolutnie nie dało się jej folgować bez uczucia zaniepokojenia[604].

Opozycja wobec głównego nurtu syjonizmu wypływała z wielu źródeł. W obozie konserwatywnym elementy ortodoksyjnie religijne starały się uchronić powstające w ramach tego ruchu projekty, dotyczące oświaty i wychowania, od bezbożnych postępowców. Tak więc, zaledwie w cztery lata po orędziu rabbiego Mohylewera, skierowanym do kongresu w Bazylei, założono *Mizrachi*, czyli Ośrodek Duchowy, którego celem była ochrona interesów rabinatu w obrębie ŚOS. Ośrodek stał się przodkiem w prostej linii Narodowej Partii Religijnej działającej w dzisiejszym Izraelu. W r. 1912 powstał jeszcze bardziej konserwatywny *Agudat Israel*, Związek Izraela, którego celem było otwarte i całkowite odrzucenie syjonizmu. Wśród jego sponsorów znaleźli się Alterowie z Guru. Podczas I wojny światowej patronowały mu władze niemieckie, a także specjalny oddział neoortodoksyjnych rabinów niemieckich, sprowadzanych w celu wzniecenia antysyjonistycznej kampanii wśród Żydów z okupowanych terenów strefy osiedlenia.

Krytyka ze strony socjalistów także przybierała formy działań albo ograniczonych, albo radykalnych. Partia *Poalej Syjon* (Robotnicy Syjonu), założona podobnie jak *Mizrachi* w 1901 r. i stosująca tę samą taktykę, trzymała się granic syjonistycznej zagrody, jednocześnie starając się wywierać na przebieg wydarzeń wpływ zgodny z jej własnymi zasadami. Jej najbardziej wpływowy ideolog, Dow Ber Borochow (1881–1917), używał argumentów marksistowskich dla wykazania, że emigracja daje jedyną szansę pewnej ucieczki od narastających wśród europejskich Żydów konfliktów ekonomicznych i społecznych. Najwybitniejszy członek organizacji, Dawid Ben Gurion (1886–1973), urodzony w Płońsku koło Warszawy, brał czynny udział w rewolucyjnych strajkach lat 1905–06; później wyjechał do Palestyny i ostatecznie został wyniesiony do godności pierwszego premiera Izraela. Natomiast żydowski Bund – *Allgemeiner Yiddischer Arbeiterbund in Lite, Poilen un Russland* – czyli Zjednoczony Związek Robotników Żydowskich Litwy, Polski i Rosji, odrzucał ideę syjonizmu jako nacjonalistyczną fanaberię klas średnich. Bund – organizacja o charakterze marksistowskim i internacjonalistycznym, został założony w r. 1897 w Wilnie i objął czołową rolę w tworzeniu rewolucyjnej rosyjskiej Partii Socjalno-Demokratycznej. Jej przywódcy, urażeni organizacyjnymi szykanami Lenina, opowiadali się głównie po stronie mienszewików[605]. Polscy Żydzi reprezentujący grupę Litwaków – na przykład Maksym Litwinow (1876–1951), przyszły sowiecki Komisarz do Spraw Zagranicznych, urodzony w Białymstoku, czy Róża Luksemburg (1870–1919), urodzona w Zamościu – przyjmowali szereg poglądów Bundu, ale skłaniali się ku wstępowaniu bezpośrednio w szeregi ogólnorosyjskich odłamów ruchu socjaldemokratycznego.

Z punktu widzenia historyka proces rozwoju żydowskich partii politycznych w prowincjach polskich wykazuje wiele uderzających podobieństw do ówczesnych wydarzeń w dziedzinie polskiej polityki. *Mutatis mutandis*, cele i dążenia ruchu syjonistycznego do utworzenia wyłącznej narodowej ojczyzny – nie mówiąc o ostrym tonie wystąpień – bardzo przypominały aspiracje polskich narodowych demokratów, podczas gdy ambiwalentny stosunek syjonistów do judaizmu odpowiada stosunkowi nacjonalistów polskich do Kościoła katolickiego. Podejmowane przez *Poalej Syjon* próby pogodzenia interesów narodowych i socjalistycznych stanowiły odbicie analogicznych napięć występujących w tym samym okresie w łonie PPS i doprowadziły do powstania dokładnie takich samych rozłamów i frakcji. Zarówno sama nazwa, jak i program ideologiczny Bundu bardzo przypominały nazwę i program SDKPiL. Mimo tych analogii stopień wzajemnej sympatii i współpracy między partiami żydowskimi i ich lokalnymi polskimi odpowiednikami podlegał ogromnym wahaniom. Syjoniści i narodowi demokraci współzawodniczyli ze sobą o wpływy wśród tej samej warstwy społecznej – klasy średniej, oferując jednocześnie diametralnie odmienne wizje przyszłości: w pierwszym przypadku była to wizja czysto żydowska, w drugim – czysto polska. W rezultacie patrzyli na siebie nawzajem z nieukrywaną nienawiścią: pierwsi uskarżali się na „antysemityzm", drudzy zaś – na „antypolskość". Żydowscy socjaliści utrzymywali nieco lepsze stosunki z PPS, zwłaszcza wtedy, gdy decydowali się podejmować działalność na rzecz socjalizmu na miejscu w Polsce, a nie za granicą, w Palestynie. Mówiący po polsku Ży-

dzi o orientacji socjalistycznej, których wielu mieszkało w Łodzi, Warszawie, Grodnie i Białymstoku, wstępowali raczej do PPS niż do *Poalej Syjon* czy Bundu. Członkowie Bundu, których z syjonistami łączyła jedynie wrogość wobec polskiego nacjonalizmu, przed I wojną światową nie wykazywali większego zainteresowania sprawami polskimi. Po rewolucji październikowej większość wstąpiła do SDKPiL, a w obozie komunistycznym do PPS-Lewicy; gwałtowna akcja ze strony Rosji sowieckiej, zmierzająca do stłumienia ich działalności, spowodowała jednak nagłą zmianę sentymentów. Polska filia Bundu działała w Warszawie do 1939 r. i zbliżyła się znacznie do PPS. Niewielki odłam komunistyczny, Kombund, istniał w politycznym podziemiu od 1921 r., działając we współpracy z KPRP[606].

Kolejne przypływy i odpływy prądów asymilacyjnych na terenie prowincji polskich układają się w ogromnie skomplikowany wzór. Określały je nie tylko niezliczone stopnie na skali odpowiadającej chęci Żydów do wtopienia się w ogół ludności, ale także niezwykła różnorodność rodzimych społeczności. Spolonizowani Żydzi tworzyli istotny element w łonie polskiej inteligencji. Ale w stosunku do ogółu polskojęzycznego społeczeństwa stanowili zaledwie skromną mniejszość. Z przyczyn społecznych wielu zasymilowanych Żydów unikało publicznego rozgłaszania swego pochodzenia i włączało się niepostrzeżenie w kręgi polskich katolików. Ci, którzy zachowali swoje przekonania religijne, lubili się określać mianem „Polaków wyznania mojżeszowego". W społeczeństwie nieżydowskim rozróżniano zazwyczaj między Izraelitami, a więc tymi, którzy zachowali zarówno rasę, jak i religię, i Żydami, którzy zachowali żydowską tożsamość, ale niekoniecznie religię, i wreszcie szeroką kategorię „byłych Żydów", czyli ludzi pochodzenia żydowskiego, którzy na zawsze zerwali łączące ich z Żydami więzy.

Z biegiem lat kwestia żydowska doczekała się na łamach polskiej literatury wielu komentarzy. Klasyczna wypowiedź w tej sprawie pochodzi od Adama Mickiewicza i jest zawarta w *Panu Tadeuszu*, w scenie, w której Żyd Jankiel gra dla swych gospodarzy Polaków improwizowany koncert na cymbałach dla uczczenia wspólnego wyzwolenia się spod rosyjskiej dominacji. „Żyd poczciwy ojczyznę jako Polak kochał!", pisze Mickiewicz. Później, w epoce pozytywizmu, podejmowano liczne próby stłumiania ognia rosnących antagonizmów. Powieściopisarz Bolesław Prus był jednym z wielu, którzy uważali, że powstałe kłopoty nie są problemami nie do przezwyciężenia:

> *Kwestyjkę żydowską nazwałbym wówczas kwestią, gdybym uwierzył, jak niektórzy moi koledzy, w to, że Żydzi są potęgą. Na nieszczęście, w moich oczach Żydzi nie stanowią potęgi pod żadnym względem, wyjąwszy chyba to, że są dość liczni i że proletariat ich rozmnaża się dość szybko.*
>
> *Niektórzy mniemają, że Żydzi są u nas jedynymi kapitalistami, a więc siłą finansową – ja zaś olbrzymią ich większość uważam za biedaków, najbiedniejszych między biedakami. Niektórzy posądzają ich o solidarność nadzwyczajną, co mnie znowu – bawi, ponieważ o ile*

wiem, w łonie tego wyznania, oprócz klas nienawidzących się i pogardzających nawzajem, są jeszcze partie: zacofana i postępowa, a nawet podobno i sekty religijne. Niektórzy wreszcie obawiają się zdolności umysłowych Żydów, które aczkolwiek niewątpliwie istnieją, dla naszej jednak rasy niebezpiecznymi nie są.

Być może, że pogląd ten jest fałszywy, w każdym jednak razie zbić by go faktami należało. Nim zaś to nastąpi, sądzę i sądzić będę, iż Żydzi dlatego tylko przejmują nas obawą i wstrętem, że ich zupełnie nie znamy i nie staramy się poznać.

Śmieszą nas Francuzi, nie mający wyobrażenia o geografii i etnografii ludów europejskich; o ileż śmieszniejszymi od nich jesteśmy my sami, którzy nie badamy obyczajów, religii i życia miliona prawie współobywateli, mających się z nami wcześniej lub później zlać w jednolite społeczeństwo.

Na czymże polega zatem owa kwestyjka żydowska? Czy na religii czy na narodowości Żydów? Wcale nie. Żydzi narodowością nie są, religii zaś nikt ich pozbawiać nie myśli. Poza tymi jednak punktami są inne: oto ciemnota i kastowość.

Zwracam uwagę (...), że ciemnota i kastowość stanowią fundament nie tylko separatyzmu żydowskiego. Z boleścią wyznać to musimy, że ciemnota w pięknym kraju naszym panuje wszechwładnie od piwnic do dachów. (...) Żydzi chasydzi więc ze swymi przesądami, zacofaniem i wiarą w cudownych rabinów – nie stanowią jakiegoś rażącego wyjątku. (...)

Co do kastowości żydowskiej – Boże mój! a gdzież tej kastowości nie ma? Dawneż to czasy, kiedy szlachcic wstydził się rzemiosł i handlu? Iluż jest dziś urzędników, którzy by córki swej nie wydali za ślusarza lub cieślę? (...)

Do tych dwu głównych, a powszechnych u nas czynników: ciemnoty i kastowości, dodajmy: żargon, chałat i wczesne zawieranie związków małżeńskich, ocukrujmy to wszystko biedą – wywołującą oszustwo i lichwę, a mieć będziemy cały tort, nazywający się kwestią żydowską. Że on jest niesmaczny – to prawda, ale żeby nie miał kiedyś prysnąć pod naciskiem oświaty i idei postępowych, w to nie uwierzę[607].

Argumentom Prusa nie brak właściwych liberałom błędnych założeń; większość z jego przepowiedni nigdy się nie spełniła, jego wywody ukazują jednak podstawowe argumenty i kontrargumenty tamtych czasów. W dziesięcioleciu poprzedzającym wybuch I wojny światowej, gdy rozwój syjonizmu podważył wszelkie próby odrzucenia kwestii odrębności narodowej Żydów, poziom debat nieco się obniżył. „Antysemici" i „filosemici" bezustannie się nawzajem zwalczali w ogniu zaporowym wzajemnych rekryminacji i wzajemnie wykluczających się roszczeń.

W takiej sytuacji pewna doza animozji między poszczególnymi społecznościami była zapewne nie

do uniknięcia. Podsycały je odwieczne deformacje społeczne i gospodarcze w łonie obu, nędza i presja demograficzna, przede wszystkim zaś – narastająca wśród wszystkich grup narodowych Europy Wschodniej tendencja do szukania własnego ratunku na własny sposób. Wrogość Polaków wobec Żydów dopełniała wrogość Żydów wobec Polaków. W epoce szalejącego nacjonalizmu solidarność między poszczególnymi społecznościami napotykała poważne przeszkody. Dopóki rządy mocarstw rozbiorowych zachowywały swoją pozycję, dopóty liczne odradzające się narodowości tego rejonu świata tkwiły uwięzione jak szczury w klatce, gdzie łatwiej jest gryźć sąsiada, niż – podejmując trud w imię wspólnej sprawy – wyłamywać pręty.

W okresie I wojny światowej i po jej zakończeniu problemy, z jakimi borykała się współczesność żydowska, weszły w fazę ostrego niebezpieczeństwa. Ponieważ Żydzi nie byli żywotnie zainteresowani zwycięstwem żadnej ze stron, wszystkie strony oskarżały ich o brak lojalności. Ponieważ nie mieli środków, aby stworzyć własne siły obronne, stanowili w tej części świata jedną z niewielu mniejszości narodowych, które nie były w stanie zadbać o swoje bezpieczeństwo. Przez sześć długich lat – od sierpnia 1914 do października 1920 r. – Galicja i strefa osiedlenia były areną niezliczonych akcji wojskowych. Bez przerwy tratowali je kombatanci frontu wschodniego, rosyjskiej wojny domowej, wojny polsko-ukraińskiej i polsko-sowieckiej. Kiedy walki wreszcie się skończyły, na mocy traktatu podpisanego w Rydze milion Żydów znalazło się po sowieckiej stronie granicy, ponad dwa miliony zaś – w Rzeczypospolitej Polskiej.

Ponowne narodziny Polski były dla wielu Żydów zapowiedzią przejścia przez Jordan. Unicestwienie cesarstwa rosyjskiego, poparcie ze strony zachodnich demokracji oraz założenie Ligi Narodów, która miała stać się gwarantem praw mniejszości, wskazywały na nadchodzący kres chronicznego poczucia braku bezpieczeństwa, które utrzymywało się przez ponad pół wieku. Mając to na względzie, wielu Żydów podejmowało w okresie wojny polsko-sowieckiej ochotniczą służbę zarówno w Legionach Piłsudskiego, jak i w Wojsku Polskim; od samego początku też znaczny procent Żydów otwarcie wypowiadał swoje poparcie dla Drugiej Rzeczypospolitej. Mimo wrogości syjonistów i skrajnych nacjonalistów polskich (którym w szczytowym momencie bitwy o Warszawę udało się namówić władze, aby internowały wszystkich żydowskich ochotników jako potencjalnych bolszewickich wywrotowców) większość uznanych przywódców żydowskich zdecydowała się na współpracę z rządem. W maju 1919 r. odbył się pierwszy kongres Polaków wyznania mojżeszowego, który odbił się szerokim echem w polskiej prasie i który podsumował ich dążenia i aspiracje:

Pierwszy Kongres Założycieli

Związku Polaków Wyznania Mojżeszowego

POSTANOWIENIA

(...)

1. Polacy wyznania mojżeszowego, przepełnieni szczerym uczuciem miłości do Polski, będą mimo trudnych warunków egzystencji służyć swojemu krajowi jak oddani synowie i zawsze będą gotowi poświęcić swe życie i majątek dla jej dobra i chwały.

2. Kongres potępia z oburzeniem próby szerzenia nienawiści wśród współobywateli, zwłaszcza zaś „pogromy", które są absolutnie nie do pogodzenia z duchem polskiego narodu. Te dzikie wybuchy krzywdzą nie tylko obywateli żydowskich (...) ale przynoszą szkodę dobremu imieniu polskiego narodu i nie pozostają w zgodzie ze starymi tradycjami Polski.

3. Kongres protestuje przeciwko wszelkim tendencjom separatystycznym zmierzającym do utworzenia w Polsce odrębnej organizacji narodowej.

4. Kongres uznaje fakt, że kwestia żydowska w Polsce jest sprawą wewnętrzną oraz wyraża przekonanie, że zostanie ona rozwiązana przez Rzeczpospolitą Polską zgodnie z zasadami sprawiedliwości.

5. Kongres kieruje pod adresem całego polskiego społeczeństwa (...) prośbę, aby wyraziło ono swoje potępienie wobec „pogromów" (...) i aby w przyszłości nie dopuściło do tego, by na oczach demokracji całego cywilizowanego świata flagę Polski plamiła krew żydowskich obywateli (...).

6. Kongres zwraca się do Rządu, aby użył wszelkich dostępnych mu środków w celu ustanowienia przyjaznych i harmonijnych stosunków między wszystkimi obywatelami Polski...[608]

Z czasem owe tendencje przybladły, pozostawiając wielu spośród ich zwolenników w stanie izolacji zarówno od społeczeństwa polskiego, jak i żydowskiego. Asymilacjoniści żydowscy, zrażeni letnią reakcją na wysuwane przez siebie żądania, reagowali czasem gwałtownymi słowami. Często cytowany i pamiętany przez długie lata artykuł *Na drażliwość Żydów*, który ukazał się w 1925 r. we wpływowym czasopiśmie „Wiadomości Literackie" i który zawierał listę ujemnych cech charakteryzujących Żydów, wyszedł spod pióra ni mniej, ni więcej tylko poety Antoniego Słonimskiego, jednego z czołowych żydowskich obrońców kultury polskiej swego pokolenia[609].

Sytuację polskich Żydów w okresie międzywojennym opisuje się niestety często w oderwaniu od kontekstu. Odmalowywanie życia w Polsce w jak najczarniejszych barwach zawsze leżało w interesie ruchu syjonistycznego, który starał się przekonać Żydów, że powinni porzucić swoje domy w Polsce. Ale syjonistyczny punkt widzenia, którego nie można przecież uważać za reprezentatywny dla całej ludności żydowskiej, zyskał sobie za granicą o wiele większy rozgłos niż poglądy którejkolwiek innej z zainteresowanych stron. Wobec Holocaustu II wojny światowej bardzo łatwo być mądrym po szkodzie i sugerować, że cierpienia lat 1918–39 były wstępem do mającej nastąpić tragedii. Tam gdzie

bezstronne źródła są nader nieliczne, historycy muszą się poruszać z największą ostrożnością. Nie można oczywiście zaprzeczyć, że sytuacja gospodarcza i społeczna Żydów uległa pogorszeniu. Rozwój przemysłu, polskiej klasy średniej, przedsiębiorstw państwowych i chłopskich spółek – wszystko to ograniczyło możliwości tradycyjnej działalności Żydów. Żydów nie zasymilowanych niechętnie widziano w państwowych instytucjach i skutecznie odcinano im drogę do licznych zajęć i stanowisk w wojsku i służbie państwowej, a nawet w szkołach, w państwowym monopolu alkoholowym, na kolei. Jeśli chodzi o wolne zawody, podejmowano wysiłki – jawne lub zakamuflowane – zmierzające do utrzymania liczebnego udziału Żydów w granicach proporcji, jakie wynikały z ich liczebności w stosunku do ogółu mieszkańców kraju. Szkołom żydowskim nie udzielano żadnych subsydiów państwowych. W ten sposób nacisk gospodarczy potęgował psychiczne poczucie zagrożenia. Należy pamiętać, że większość rodzin żydowskich znalazła się w granicach Rzeczypospolitej Polskiej niezależnie od osobistych inklinacji. Jak Arabowie palestyńscy po II wojnie światowej, polscy Żydzi w latach 1918–21 nagle odkryli, że wokół nich utworzono nowe państwo i że stali się zakładnikami w rękach politycznego losu, na który nie mają najmniejszego wpływu. Jedni podeszli do sprawy życzliwie, inni nie. Władze polskie udzielały poparcia żydowskim organizacjom religijnym, niechętnie natomiast patrzyły na te, których działalność miała zabarwienie separatystyczne lub nacjonalistyczne. Co więcej, bezprecedensowa eksplozja demograficzna udaremniła wszelkie próby poprawy warunków społecznych. Liczba ludności żydowskiej wzrosła w r. 1931 do 2,7 miliona, a w r. 1939 do 3,35 miliona. W rezultacie w ciągu zaledwie dwudziestu lat wyemigrowało z Polski na zawsze aż 400 000 Żydów. Wyjechałoby jeszcze więcej, gdyby Palestyna i USA nie wprowadziły ograniczeń. Fakty te nie podlegają żadnej dyskusji. Trudność polega jedynie na tym, aby na nie spojrzeć z właściwej perspektywy. W łonie nowego wielonarodowościowego społeczeństwa wzajemne antypatie między poszczególnymi społecznościami były na porządku dziennym i Żydzi nie byli wyłączeni z tarć i antagonizmów, jakie dzieliły każdą grupę etniczną od pozostałych. Należy jednak podkreślić, że naciski i dyskryminacja, jakim ich poddawano, nie były niczym wyjątkowym. W kategoriach majątku, wykształcenia i pozycji społecznej Żydzi zajmowali wśród mniejszości niezłą pozycję – niewątpliwie gorszą od pozycji Niemców w prowincjach zachodnich, lepszą natomiast od pozycji Ukraińców i Białorusinów na wschodzie. W społeczeństwie, w którym Żydzi stanowili 10% ogółu ludności – w Warszawie i Wilnie 40%, a w miastach takich jak Pińsk – 90% – niełatwo było ustawiać histeryczne strachy na Żydów, w jakie obfitowały sąsiednie kraje. Prawie każda polska rodzina miała żydowskich krewnych lub przyjaciół, kupowała w żydowskich sklepach, szukała porady u żydowskich lekarzy i adwokatów, piła piwo w miejscowej żydowskiej karczmie. Sprawnego funkcjonowania polskiego społeczeństwa jako całości nie można rozpatrywać w oderwaniu od sukcesu żydowskich koncernów, które były z nim w pełni zintegrowane. Można było ubolewać z powodu tej zależności, nie leżało jednak w niczyim interesie podejmowanie przeciwko niej jakichkolwiek radykalnych środków. Tylko jedna wpływowa partia polska – Narodowa Demokracja i jej następcy – wykazywała otwartą wrogość wobec „rodzinnych cudzoziemców pośród

nas", a i oni nie byli w swych poglądach bardziej zajadli wobec Żydów niż wobec Niemców, Ukraińców, socjalistów czy Cyganów. Jeśli wierzyć przywódcy żydowskiego Bundu w przedwojennej Warszawie, nawet zjadliwość narodowych demokratów miała swoje granice:

> *nacjonaliści (...) mieli wielkie trudności psychiczne, a także trudności innej natury, w przyjmowaniu idei faszyzmu i nazizmu (...). Nie byli takimi rewolucjonistami jak hitlerowcy w Niemczech czy faszyści we Włoszech, byli reakcjonistami w dawnym stylu. Zajmowali się organizowaniem gospodarczych bojkotów, ale nie nawoływaliby do fizycznych pogromów. Opowiadali się za numerus clausus na uniwersytetach, ale nie za tym, aby je zupełnie zamykać przed obywatelami polskimi, którzy nie są katolikami. (...) Propagowali ideę utworzenia dwóch klas obywateli, którym przysługiwałyby różne prawa polityczne, ale nie za całkowitym pozbawieniem owych praw którejkolwiek z grup. Byli gotowi (...) zadać poważne rany (...) wszystkiemu, co mogło przypominać liberalną demokrację parlamentarną, ale jednocześnie godzili się z istnieniem partii politycznych reprezentujących wszystkie odcienie stanowisk (z wyjątkiem partii komunistycznej). Ich szowinizm w sprawach kultury łagodził tradycyjny szacunek i podziw dla (...) łacińskiej kultury europejskiej (...). Partia narodowa nigdy nie mogłaby się stać rzeczywiście monolityczna i totalitarna pod względem wyznawanej przez siebie filozofii. Lojalność wobec Kościoła rzymskokatolickiego była podstawową cechą jej wizerunku...*[610]

Przeciwnicy narodowych demokratów z lewicy – socjaliści, komuniści i liberalizująca inteligencja jako całość – zajmowali stanowisko jawnie prożydowskie. Jedyna czynna formacja faszystowska, Falanga Bolesława Piaseckiego (1915–79), nie cieszyła się szerszym poparciem społeczeństwa; jej członkowie zostali rozpędzeni przez policję przy obu okazjach – w r. 1934 i 1937 – kiedy odważyli się otwarcie wyjść na ulicę. Działalność antysemickich podszczuwaczy, w rodzaju księdza Stanisława Trzeciaka, swego czasu profesora Katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu, który uczestniczył w hitlerowskim „panariańskim" *Weltdienst*, czy Edwarda Chowańskiego, wydawcy z Katowic, który odsiedział dziewięciomiesięczny wyrok za głoszenie proroctwa, że Żydzi unicestwią świat, nie przechodziła bezkarnie. Ukazujące się na Zachodzie doniesienia prasowe o „pogromach w Polsce", choć przyjmowane przez żydowskich komentatorów, były regularnie dementowane przez niezależnych obserwatorów brytyjskich i amerykańskich. Tak zwany pogrom we Lwowie, w listopadzie 1918 r., okazał się wojskową masakrą, podczas której zginęło trzykrotnie więcej chrześcijan niż Żydów. Tak zwany pogrom w Pińsku z marca 1919 r. okazał się dziełem pewnego spanikowanego porucznika, który wydał rozkaz egzekucji 35 osób podejrzanych o szpiegostwo na rzecz bolszewików; amerykański obserwator określił ten incydent jako „w pełni usprawiedliwiony okolicznościami". Pogromy w Wilnie

w kwietniu 1919 r., a następnie w październiku 1920 r. – były spowodowane śpiesznym odwrotem oddziałów Armii Czerwonej oraz wojskową akcją odwetową wymierzoną przeciwko osobom podejrzanym o kolaborację. W latach trzydziestych Żydów polskich istotnie narażano na znoszenie wielu paskudnych gróźb i obmów, a także wystawiano na działanie narastającej fali trudności gospodarczych i poczucia zagrożenia. Po śmierci Piłsudskiego kierownictwo OZON-u nie przewidywało w swojej wizji polskiej jedności narodowej zbyt wiele miejsca dla Żydów. Ustawa z kwietnia 1936 r. ograniczająca prawo rytualnego uboju zwierząt (*szehita*) do miejscowości zamieszkanych przez Żydów spowodowała szereg niepotrzebnych utrudnień. Natomiast szyta grubymi nićmi kampania, mająca zdyskredytować „judaistyczno-masońskie koło" prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, obróciła się przeciwko tym, którzy ją zainicjowali. Jeśli chodzi o prawdziwą przemoc i gwałt, Żydzi polscy nie doświadczyli niczego, co dałoby się porównać z dokonywanymi przez rząd sanacyjny brutalnymi pacyfikacjami buntowniczych chłopów czy ukraińskich separatystów; nigdy też nie spotkały ich ataki porównywalne z tymi, jakie skierowano przeciwko ich rodakom w sąsiednich Węgrzech, Rumunii, Niemczech czy na Ukrainie. Do r. 1939 nie znaleziono żadnego zadowalającego rozwiązania narastającego problemu; przyszłość przedstawiała się rzeczywiście niezbyt optymistycznie. Ale historycy, którzy bez mrugnięcia okiem stwierdzają, że „słowa zostały już wypisane na ścianie" albo że Żydzi polscy „stali na granicy zagłady", lub cytują wypowiedź jakiegoś warszawskiego rabina tej treści: „czekamy na śmierć", wykazują wobec spraw polskich bardzo stronnicze stanowisko. Jak zaznaczył Izaak Cohen ze Stowarzyszenia Anglo-Żydowskiego, Żydzi wyobrażający sobie, że się ich w Polsce maltretuje, mieli się wkrótce doczekać warunków, w porównaniu z którymi Polska była prawdziwym rajem; i jak trafnie podkreślił w 1920 r. Sir Horace Rumbold, ambasador Wielkiej Brytanii w Polsce: „bardzo mało korzyści przynosi Żydom wybieranie jako przedmiotu krytyki i zemsty jedynego kraju, w którym zapewne najmniej ucierpieli"[611].

Zagłada Żydów polskich podczas II wojny światowej nie miała nic wspólnego z ich wcześniejszymi cierpieniami. „Ostateczne rozwiązanie" hitlerowskich faszystów różniło się od innych form nieludzkich działań nie tylko pod względem ilościowym, ale i jakościowym. Nie był to po prostu pogrom na wielką skalę; był to wyrachowany akt ludobójstwa przeprowadzony z upoważnienia państwa niemieckiego, masowy mord popełniony w całkowitej zgodzie z wymogami jedynej w swoim rodzaju nieludzkiej hitlerowskiej ideologii. Co więcej, nie był to akt zaplanowany z góry. W ciągu pierwszego półtora roku okupacji niemieckiej więcej Żydów zginęło podczas kampanii wymierzonych przeciwko polskiej inteligencji (wśród której był duży procent Żydów) niż podczas akcji skierowanych specjalnie przeciwko społeczności żydowskiej. W tym stadium wojny hitlerowskim przywódcom zależało przede wszystkim na tym, aby Żydów zapędzić do rezerwatów, dlatego też poddawali ich niezliczonym upokorzeniom i aktom gwałtu. W niektórych okolicznościach – jak na przykład w przypadku celowego podpalenia getta w Będzinie 9 września 1939 r. – Niemcy urządzali masakry na szeroką skalę, nie mieli jednak wówczas wyraźnego zamiaru wymordowania wszystkich Żydów. Wciąż jeszcze snuli

fantastyczne plany osadzenia ich na jakiejś bliżej nie sprecyzowanej wyspie Imperium Brytyjskiego, sprzedania ich hurtem temu, kto zaoferuje najwyższą cenę, lub deportowania do Azji Środkowej. Ponieważ nie byli jeszcze w stanie wojny z USA, musieli choćby w najmniejszym stopniu liczyć się z wrażliwością Amerykanów. W obliczu problemu pozbycia się mieszkańców rezerwatów stanęli dopiero wtedy, gdy owe wcześniejsze plany straciły z chwilą powstania w połowie 1941 r. brytyjsko-sowiecko-amerykańskiego związku aliantów wszelką szansę realizacji. Dopiero w tym momencie, nie wcześniej, „ostateczne rozwiązanie" weszło w stadium finalizacji[612].

Jedna z najbardziej paskudnych kontrowersji współczesnej historii powstała wokół kwestii stosunku ludności nieżydowskiej do hitlerowskiego *Endlösung*. Niektórzy żydowscy pisarze – zarówno naukowcy, jak i powieściopisarze, na przykład Leon Uris – szerzyli pogląd, jakoby Polacy cieszyli się z losu Żydów, a w najlepszym wypadku odgrywali rolę biernych gapiów. Apologeci polscy natomiast zadawali sobie mnóstwo trudu, aby nadać rozgłos przypadkom, w których dzielni obywatele pomagali Żydom lub nawet ratowali ich przed hitlerowcami. Historycy mają absolutną rację, odnotowując heroiczne czyny organizacji Żegota – podziemnej Rady Pomocy Żydom[613]. Nie mają natomiast racji, kiedy sugerują, iż Żegota stanowiła normę. Obie strony tego sporu pomijają milczeniem rzeczywistość czasów hitlerowskiego terroru, który w Polsce był o wiele gwałtowniejszy i trwał o wiele dłużej niż gdziekolwiek indziej w Europie. Pytanie, dlaczego Polacy robili niewiele, aby pomóc Żydom, ma taki sam sens, jak pytanie, dlaczego Żydzi robili niewiele, aby pomóc Polakom. Jedni byli fizycznie odseparowani od drugich – nie tylko niemieckimi zarządzeniami, ale murami z cegły i kolczastym drutem, a wszystkie zbudowane przez hitlerowców getta otaczały esesmańskie straże. Taka segragacja wykluczała możliwość pomocy na szeroką skalę. Nie jest jednak rzeczą niemożliwą odnalezienie takich ludzi jak profesor Jerzy Zubrzycki z Canberry, któremu Żydzi ocalili życie. Opowieści o pojedynczych przypadkach szlachetnej odwagi, choć prawdziwe, bardzo wyolbrzymiały rzeczywiście istniejące szanse dania dowodów rycerskości. W świecie, w którym każdego, kto łamał hitlerowskie rozkazy, czekała natychmiastowa śmierć, hitlerowcy zawsze byli w stanie wymusić na sterroryzowanej ludności pewien stopień współpracy. Polskiego lekarza w niewoli Oświęcimia, polskiego partyzanta w lesie, polskiego chłopa obawiającego się akcji odwetowej nie można sądzić według norm moralności obowiązujących wśród wolnych ludzi żyjących w normalnych czasach, tak samo jak nie można w ten sposób sądzić żydowskich donosicieli, którzy starali się ratować życie, denuncjując swych towarzyszy, ani żydowskich prostytutek, które pracowały w wartowniach esesmanów. Zarówno Polacy, jak i Żydzi byli ofiarami terroru, a ich postępowanie było przez ten terror uwarunkowane. Jest oczywiście rzeczą absolutnie prawdziwą, że niektóre z partyzanckich band bez chwili wahania mordowały żydowskich uciekinierów. Jest także prawdą, że Armia Krajowa nie przeciwstawiała się budowaniu gett w latach 1939–40 ani masowym deportacjom z lat 1941–43. Ale przytaczanie faktów tego rodzaju jako dowodu umyślnego zaniedbania wszelkich akcji równałoby się fabrykowaniu oszczerstw równie zjadliwych jak wszystkie te, które rzucano na samych Żydów. Z natury rzeczy Podziemie było notorycznie po-

dejrzliwe w stosunku do wszystkich uchodźców, outsiderów i obcych – nie tylko w stosunku do Żydów; ochrony udzielało równie wielu ludziom, jak wielu jej odmawiało. Polskie Podziemie nie podjęło zadania przeciwstawienia się nie tylko akcjom skierowanym przeciwko Żydom, ale także – do r.1943 – wszystkim egzekucjom i masowym deportacjom obywateli polskich. We wcześniejszych latach wojny było po prostu zbyt słabe i zbyt zdezorganizowane, aby próbować czegoś więcej poza lokalnymi dywersjami. Z jednym wyjątkiem getta łódzkiego, które przetrwało do sierpnia 1944 r., „ostateczne rozwiązanie" zostało jednak niemal całkowicie przeprowadzone do czasu, gdy Podziemie okrzepło na tyle, aby podjąć działanie. Tymczasem Rada Pomocy Żydom, utworzona przez Delegaturę Rządu na Kraj, zorganizowała dziesiątkom tysięcy Żydów kryjówkę i opiekę. Tych, którzy ocaleli, było bardzo niewielu, ale w tych warunkach trudno sobie wyobrazić, jak mogło stać się inaczej[614].

O skutkach „ostatecznego rozwiązania" nie ma potrzeby zbytnio się rozpisywać. Ocenia się, że z 3,35 miliona Żydów, którzy mieszkali w Polsce w 1939 r., przeżyło około 369 000, czyli 11%. Najliczniejszą grupę stanowili ci, którzy umknęli lub zostali w 1939 r. wcieleni do ZSRR. Ponad 40% obywateli polskich zgłaszających się do nowo otwartego Konsulatu Polskiego w Kujbyszewie było Żydami. Niektórzy z nich – w tym Menachem Begin, urodzony w Brześciu w 1913 r. – dotarli do Palestyny w szeregach polskiej armii generała Andersa. Reszta przeżyła w Polsce, ukrywając się w stodołach, piwnicach i na strychach pod fałszywymi nazwiskami lub pod opieką chłopów. W latach 1945–46 z ZSRR przeszło do PRL około 200 000 polskich Żydów; dla większości z nich był to jednak etap na drodze do Izraela lub innych jeszcze bardziej odległych miejsc przeznaczenia. Wielu zwerbowano w szeregi PPR lub zatrudniono w komunistycznych służbach bezpieczeństwa, przez co ożyło dawne widmo żydokomuny. Przez trzy lata – od 1945 do 1948 r. – prowadzono eksperyment zmierzający do utworzenia na Dolnym Śląsku autonomicznego okręgu żydowskiego z centrum w Bolesławcu. Jednocześnie żydowskich ochotników szkolili potajemnie w specjalnych obozach oficerowie polskiego komunistycznego wojska, przygotowując ich do służby w oddziałach *Haganah* w Palestynie. Eksperyment się jednak nie udał. Nie znalazł uznania w oczach coraz liczniejszych w Polsce stalinistów, a większość z tych, którzy go na początku propagowali, wolała Izrael od Ziem Odzyskanych. Po koniec lat czterdziestych w Polsce było już tylko 40 000 Żydów, wtopionych w 24-milionową rzeszę mieszkańców kraju. W sensie liczebnym byli grupą pozbawioną znaczenia, a politycznie odgrywali rolę marginesową. Po raz pierwszy od połowy tysiąclecia Polska przestała być największym azylem Żydów w Europie.

Gdy po r. 1948 umocnił się stalinowski reżim, dziedzictwo polskich Żydów stało się jednym z wielu tematów tabu. Komunistyczni cenzorzy nalegali nie tylko na to, aby wszystkie przypadki śmierci z nienaturalnych przyczyn z okresu wojny zapisywać w rejestrze „zbrodni faszystowskich", ale także uparcie ukrywali etniczną tożsamość ofiar. W efekcie w Polsce wychowało się i wykształciło całe pokolenie Polaków, którzy mieli bardzo blade pojęcie o tragicznym losie swoich żydowskich rodaków. Nieuchronnie mnożyły się nieporozumienia. Na przykład w sprawie tak ważnej jak Auschwitz przez

ponad czterdzieści lat była w obiegu popierana przez Sowietów formuła o „wymordowaniu czterech milionów osób różnych narodowości". Dopiero w r. 1989 dyrektorowi Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (Auschwitz) wolno było ujawnić, że według najlepszych ocen liczba ofiar byłego obozu SS wynosiła między 1,2 a 1,5 miliona i że większość z nich stanowili Żydzi. Równocześnie wielu ludzi za granicą uważało (niesłusznie), że Auschwitz był obozem przeznaczonym wyłącznie dla Żydów, podczas gdy Polakom dawano do zrozumienia, że jego ofiary były głównie Polakami. Rozplątanie tej gmatwaniny okazało się prawie niemożliwe.

Najsmutniejsze było jednak to, że zagłada Żydów, jakiej dokonali hitlerowcy, oznaczała także zagładę żyjących w umysłach ludzi wspomnień, dzięki którym można by osadzić historię Żydów we właściwym kontekście. Szybko zapomniano o wielu wspólnych doświadczeniach, które łączyły Żydów z Polski z innymi mieszkańcami kraju, a na bardzo liczną grupę ludzi, którzy uważali się jednocześnie za Polaków i za Żydów, nie zwracano uwagi. Zaginęły liczne ważne rozróżnienia – między Żydami zasymilowanymi i niezasymilowanymi; między „Polakami wyznania mojżeszowego", „obywatelami polskimi o tożsamości żydowskiej" i „Polakami żydowskiego pochodzenia". Miejsce skomplikowanych realiów zajęły uproszczone dyrektywy bieżącej polityki. Gdy syjonizm zaczął odnosić triumfy zarówno w nowym państwie Izrael, jak i w największym azylu Żydów – w USA, zwyciężył syjonistyczny punkt widzenia, a syjonistyczne interpretacje w coraz większym stopniu rzutowano na przeszłe wydarzenia. Amerykańskich Żydów zachęcano, aby myśleli o sobie jako o dobrych Amerykanach i dobrych Żydach. Ale polskiej historii tak nie traktowano. Skoro historyczną Polskę przemieniono w Babilon współczesnej syjonistycznej mitologii, Polaków i Żydów trzeba było traktować jako dwa całkowicie odrębne zbiory przedstawicieli ludzkości.

---

[589] Najdostępniejszym źródłem wiarygodnej informacji o polskich Żydach są hasła w: *Encyclopedia Judaica*, Jerozolima 1971, patrz zwłaszcza „Poland", t. 13, s. 710–790. Standardowe opracowanie Semena M. Dubnowa *The History of the Jews in Russia and Poland*, Filadelfia 1916–20, t. 1–3, nadal pozostaje użyteczne mimo swej tendencyjności. Patrz także M. Borwicz, *A Thousand Years of Jewish Life in Poland*, Paryż 1955; B. Weinryb, *The Jews of Poland*, Filadelfia 1973, oraz I. Howe, *World of our Fathers: the Jews of Eastern Europe*, Nowy Jork 1976.

[590] M. Wischnitzer, *To dwell in safety: the story of Jewish migration since 1800*, Filadelfia 1948.

[591] *Mitnaggedim* – ortodoksyjni przeciwnicy chasydyzmu (przyp. tłum.).

[592] *HaBaD* – racjonalne skrzydło chasydyzmu. Nazwa ruchu pochodzi od pierwszych liter hebrajskich słów oznaczających „mądrość", „zrozumienie" i „wiedzę". Twórcą ruchu był Szneor Zalman ben Baruch (1747–1812) (przyp. tłum.).

[593] Patrz H. M. Rabinowicz, *The World of Hasidism, Nowy Jork 1970, i tego samego autora Guide to Hasidism*, Nowy Jork 1960; S. H. Dresner, *The Zaddik*, Nowy Jork 1960.

[594] J. S. Raisin, *The Haskalah Movement in Russia*, 1913, przedruk Westport 1972.

[595] A. Duker, *The Polish Insurrection's missed opportunity, 1830–1831*, „Jewish Social Studies", XXVIII (1966), s. 212–232.

[596] A. Eisenbach, *Les droits civiques des Juifs dans le Royaume de Pologne 1815–1863*, „Revue d'Études Juives", CXXIII (1964), s. 19–84, i tego samego autora *Kwestia równouprawnienia Żydów w Królestwie Polskim*, Warszawa 1972.

[597] Patrz E. Mendelsohn, *From Assimilation to Zionism in Lvov*, „Slavonic and East European Review", XLIX (1971), s. 521–534.

[598] S. M. Dubnow, op. cit., t. 2, s. 213.

[599] M. Ribalow, *The Flowering of Modern Hebrew Literature*, Nowy Jork 1959.

[600] Ch. Madison, *Yiddish Literature: its scope and major writers*, Nowy Jork 1977. Patrz także: *A Treasure of Yiddish Stories*, red. I. Howe, E. Greenberg, Nowy Jork 1958, i *Voices from the Yiddish*, Ann Arbor, Mi., 1972; *The Golden Tradition: Jewish Life and Thought in Eastern Europe*, red. Lucy S. Dawidowicz, Nowy Jork 1967; M. Samuel, *Prince of the Ghetto*, Nowy Jork 1973 (o I. L. Perecu); I. B. Singer, *Of a World that is no more*, Nowy Jork 1970, i in.

[601] J. Frumkin et al., *Russian Jewry, 1860–1917*, Nowy Jork 1966.

[602] Patrz W. Laqueur, *A History of Zionism*, Nowy Jork 1972.

[603] *The Zionist Idea*, red. A. Hertzberg, Nowy Jork 1966, s. 401–404.

[604] M. Zborowski, E. Herzog, *Life is with People: the Jewish Littletown of Eastern Europe*, Nowy Jork 1952; A. Ain, *Świsłocz: Portrait of a Jewish Community in Eastern Europe*, „Yivo Annual of Jewish Social Sciences", IV (1949), s. 84–114.

[605] H. J. Tobias, *The Jewish Bund in Russia from its origins to 1905*, Stanford 1972.

[606] B. K. Johnpoll, *The Politics of Futility: The General Jewish Workers Bund of Poland, 1917–1943*, Ithaca 1967.

[607] Bolesław Prus, *Kwestyjka żydowska*, cyt. w: *Polska myśl demokratyczna w ciągu wieków: antologia*, wyd. M. Kridl, W. Malinowski, J. Wittlin, Nowy Jork 1945, s. 146–149.

[608] Tekst wydany jako osobna publikacja, napisany w swoistej angielszczyźnie i zatytułowany: *First Congress of the Founders of the Association of the Poles' Jewish Confession*, Warszawa, maj 1919. Relacja naocznego świadka zaistniałych w tamtym okresie komplikacji i powikłań znajduje się w publikacji Izaaka Cohena *My mission to Poland, 1918–1919*, opublikowanej w „Jewish Social Studies", XIII (1951), s. 149–172; patrz także C. Stopnicka-Heller, *Assimilation: a deviant pattern among the Jews of inter-war Poland*, „Jewish Journal of Sociology", XV (1973), nr 2, s. 221–237.

[609] Antoni Słonimski, *Na drażliwość Żydów*, „Wiadomości Literackie", Warszawa 1925, nr 6, 14, 16, 18.

[610] L. Blit, *The Eastern Pretender*, Londyn 1965, s. 38–39.

[611] W piśmie przewodnim do raportu z czerwca 1920 r. Patrz N. Davies, *Great Britain and the Polish Jews, 1918–1921*, „Journal of Contemporary History", VIII (1973), nr 2, s. 119–142.

[612] Patrz Y. Bauer, *The Holocaust in Historical Perspective*, Londyn 1978.

[613] I. Tomaszewski, T. Werbowski, *Żegota: the rescue of Jews in wartime Poland*, Montreal 1994; T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomcy Żydom w Warszawie, 1942–1945*, Warszawa 1982.

[614] G. Reitlinger, *The Final Solution: an attempt to exterminate the Jews of Europe, 1939–1945*, Londyn 1953; *Martyrs and Fighters*, red. P. Friedman, Nowy Jork 1954; R. Ainsztein, *The Jews in Poland – need they have died?*, „Twentieth Century", CLXIV (wrzesień 1958), nr 979, oraz L. Blit, ibidem, CLXIV (październik 1958), nr 980; M. Borwicz, *Spekulanci żydowską krwią*, „Unser Wort – Notre Parole", Paryż (1958), nr 8, 10; J. Lichten, *Some aspects of Polish–Jewish relations during the Nazi Occupation*, w: *Studies in Polish Civilization*, red. P. Wandycz, Nowy Jork 1966, s. 154–175; *Righteous among nations: how Poles helped the Jews, 1939–1945*, red. W. Bartoszewski, Z. Lewin, Londyn 1972; S. Krakowski, *The Slaughter of Polish Jewry: a Polish „reassessment"*, „Wiener Library Bulletin", CXXI (maj 1973), s. 293–401; *Polacy i Żydzi, 1939–1945*, red. S. Wroński, M. Zwolakowa, Warszawa 1971; E. Ringelblum, *Polish–Jewish Relations during the Second World War*, Jerozolima 1974, i in.

Rozdział X

WOJSKO

Tradycja wojskowa

Niewiele jest narodów, które na przestrzeni minionych dwustu lat byłyby świadkami tylu akcji wojennych, co Polacy. Podobnie jak w XVIII w., również w w. XX ziemie polskie regularnie stawały się areną europejskich wojen. W w. XIX dostarczyły armiom trzech potęg militarnych niezliczonych rekrutów i poborowych. Jednocześnie zaś żaden inny naród w Europie nie otrzymał równie skromnej nagrody za przelany pot i krew. Żołnierz polski walczył najczęściej pod obcymi sztandarami. Gdy przyszło mu maszerować pod flagą polską i walczyć o polską sprawę, prawie nieodmiennie spotykała go klęska. To smutne, ale okoliczności zmusiły Polskę do odgrywania roli jednego z głównych europejskich dostawców mięsa armatniego[615].

W połowie XVIII w. dawna armia Rzeczypospolitej Polski i Litwy znajdowała się już na granicy całkowitego upadku. Nie podjęła żadnej zagranicznej kampanii od czasu wojen Świętej Ligi w latach dziewięćdziesiątych XVII w. – a i wtedy odegrała jedynie rolę najemnych sił Habsburgów. Jej działania podczas wielkiej wojny północnej nie zdołały powstrzymać rosyjskich i szwedzkich najeźdźców i w 1717 r. zakończyły się oficjalnym ograniczeniem jej liczebności do nominalnej liczby 24 000 żołnierzy. Potem okazała się zarówno niechętna, jak i niezdolna do tego, aby stawić czoło rozlicznym obcym i krajowym formacjom wojskowym, które pod koniec epoki saskiej wzdłuż i wszerz przemierzały ziemie polskie. Odegrała jedynie marginesową rolę w wojnie o polską sukcesję, a żadnej zgoła – w wojnach śląskich, w wojnie o sukcesję austriacką i w wojnie siedmioletniej. Naturalną niechęć szlachty do popierania rozwoju nowoczesnej stałej armii potęgowało oczywiste niebezpieczeństwo stworzenia w ten sposób siły, która mogłaby stanowić zagrożenie dla ambicji Rosji, Austrii i Prus. Mimo to

Rzeczypospolitej Polski i Litwy nie brakowało żołnierzy. Ogromne rzesze ubogiej drobnej szlachty tworzyły wojskową kastę, która pod względem liczebności nie miała równych w Europie. Ale jej pogarda dla służby państwu, żywe zaangażowanie we własne prywatne wojny i vendetty, podtrzymywanie mitu o pospolitym ruszeniu, szlacheckim wojsku, niechęć do musztry, obsesyjna miłość do konnicy przy jednoczesnym lekceważeniu wszelkich innych rodzajów wojsk i broni, sprzeciw wobec idei utworzenia „plebejskiej armii", złożonej z chłopskich poborowych – wszystko to stwarzało sytuację wybitnie niekorzystną w porównaniu z sytuacją sąsiadów Polski. Prywatnych wojsk było bez liku; wielcy magnaci w rodzaju Karola Radziwiłła, Ksawerego Branickiego czy Antoniego Tyzenhauza utrzymywali instytucje wojskowe, które mogłyby stać się przedmiotem zazdrości niejednego europejskiego księstwa – wyposażone we własne korpusy oficerskie, zawodowe akademie, mundury, regulaminy i przemysł zbrojeniowy. Ich prywatne cele i zamiary nie uwzględniały jednak wymogów wspólnej obrony. W r. 1781 stosunek liczby przeszkolonych żołnierzy państwa do ogółu dorosłej ludności męskiej osiągnął liczbę 1:472. Ta godna pożałowania statystyka nie wytrzymuje porównania z analogiczną liczbą 1:153 we Francji, 1:90 w Austrii, 1:49 w Rosji czy wreszcie 1:26 w Prusach. Oto doprawdy piękny paradoks: najbardziej zmilitaryzowane społeczeństwo Europy nie było w stanie zapewnić sobie obrony. Indywidualistyczne tradycje wojskowe szlachty stanowiły być może o predyspozycji Polaków do podejmowania powstań XIX w., nie mogły one jednak uratować Rzeczypospolitej szlacheckiej[616].

Instytucję wojska państwowego ożywił w Polsce Stanisław August; utrzymywała się ona z przerwami przez następne sześćdziesiąt lat. W latach 1765–1831 podejmowano ciągłe próby rozwinięcia potencjału wojskowego Polski, w celu osiągnięcia poziomu porównywalnego z sąsiednimi krajami. Przez większą część tego okresu istniało niezależne wojsko polskie. Klęski i porażki, po których wojsko szło w rozsypkę, nie wystarczyły, aby całkowicie unicestwić ciągłość tradycji i kadry. Odrodzenie rozpoczęło się z chwilą utworzenia w r. 1765 Korpusu Kadetów – akademii wojskowej mającej wychowywać nowe pokolenia oficerów w duchu patriotyzmu i oświecenia. Po r. 1775 dzieło to kontynuował Departament Wojskowy Rady Nieustającej, który zniósł dawne „narodowe" i „obce" kontyngenty i zaczął tworzyć nowe kadry scentralizowanego i skonsolidowanego wojska Rzeczypospolitej. Przeformowano oddziały artylerii, zreorganizowano konnicę, wprowadzono wojskowy regulamin; Jan Bakałowicz i Józef Jakubowski wydali swe prace z dziedziny teorii wojskowości. W r. 1788, w chwili gdy Sejm Czteroletni po raz pierwszy głosował za utworzeniem stałej armii w sile 100 000 żołnierzy, niewątpliwie istniała realna możliwość urzeczywistnienia tego przedsięwzięcia. Pozostały jednak zaledwie cztery krótkie lata do wybuchu wojen rosyjskich z lat 1792 i 1794. Błyskotliwa inteligencja jednostek nie mogła zrównoważyć niedostatków wyszkolenia, uzbrojenia i liczebności. Dzięki posunięciu Kościuszki, który wprowadził mobilizację chłopów, powołując jednego żołnierza piechoty na każde 5 dymów, oddziały powstańczego wojska zwiększyły się do ponad 100 000 żołnierzy[617]. Ale nie mogło ono dorównać zdyscyplinowanym zawodowym formacjom wojskowym Prus i Rosji. Mimo

to zdobyte doświadczenie nie poszło na marne. Sam Kościuszko był tylko jednym, choć wybitnym spośród absolwentów Korpusu Kadetów; a jego podkomendni – Kniaziewicz, Dąbrowski, Zajączek, Niemcewicz – mieli stworzyć rdzeń przyszłych polskich legionów (1797–1802), armii Księstwa Warszawskiego (1807–13) i polskiego wojska Królestwa Kongresowego (1815–31).

Epizod napoleoński zapoczątkował trzydziestoletni okres silnych wpływów francuskich. Jeżeli znaczenie legionów było przede wszystkim psychologiczne, to wprowadzenie w 1807 r. sześcioletniej służby wojskowej dla wszystkich mężczyzn Księstwa Warszawskiego w wieku od 21 do 28 lat sprawiło, że wojenne doświadczenia i przeszkolenie stały się udziałem szerokich mas ludności. Napoleońska strategia i taktyka ataku przez zaskoczenie bardzo przemawiały do wspomnień o wojennych obyczajach szlachty i współgrały z legendą Tarnowskiego i Sobieskiego. W trzyletniej szkole elementarnej i rocznej szkole aplikacyjnej zwracano systematycznie uwagę na wychowanie wojskowe i techniczne[618].

Wojsko Królestwa Kongresowego wprowadzało pomysły francuskie do formacji przekształconych na modłę rosyjską. Narzucenie rosyjskich praktyk sztabowi głównemu i wprowadzenie bezlitosnej dyscypliny wśród szeregowych żołnierzy niewątpliwie stało się istotnym czynnikiem kryzysu politycznego z 1830 r. Jednocześnie jednak gruntowne przeszkolenie oficerów i przedłużenie okresu służby wojskowej do dziesięciu lat umożliwiło wojsku polskiemu stawienie czoła Rosjanom z pewną dozą zaufania we własne siły. Wojna rosyjsko-polska z 1831 r. stała się w historii nowożytnej jedną z dwóch okazji, w których Polacy zmierzyli się z Rosjanami jak równy z równym[619].

W latach 1831–1914 oficjalne wojsko polskie praktycznie nie istniało. Polskim inicjatywom wojskowym – tak w okresie powstań z lat 1846, 1848 i 1863, jak w legionie Mickiewicza we Włoszech czy w polskich oddziałach konnicy podczas wojny krymskiej – brak było wszelkich znamion zgranego i skonsolidowanego działania. Należały do tradycji owego romantycznego świata wojny amatorskiej i partyzanckiej, w którym ważniejszy jest sam udział w grze i wytrwanie na placu boju niż myśl o zwycięstwie[620].

W ciągu owego długiego okresu, liczącego ponad osiemdziesiąt lat, udział Polaków w służbie sił zbrojnych mocarstw rozbiorowych stanowił doświadczenie o pierwszorzędnym znaczeniu. Obecność w prowincjach polskich ogromnych garnizonów rosyjskich, pruskich i austriackich, a także organizacja stałych okręgów wojskowych, zależnych od Petersburga, Berlina czy Wiednia, miała doniosłe konsekwencje dla życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego całego rejonu. W szeregi wojska trafiały całe pokolenia młodych Polaków. Tam wpajano im zasady lojalizmu politycznego panujące w pułku, do którego trafili; tam też uczyli się słuchać rozkazów wydawanych po rosyjsku lub po niemiecku. W Prusach zapotrzebowanie armii na wykształconych rekrutów stało się podstawowym bodźcem do rozwoju systemu oświaty państwowej, a w konsekwencji – do germanizacji. Na przykład w roku 1901 99% rekrutów z Wielkopolski umiało czytać i pisać po niemiecku. W Rosji i Austrii, gdzie poziom oświaty był niższy, tożsamość Polaków nie ginęła tak łatwo pod obcym zalewem. Jednocze-

śnie jednak wielu wykształconych Polaków trafiało do różnych korpusów oficerskich. Chociaż katolikom polskim wiodło się gorzej w służbie protestanckich Prus i prawosławnej Rosji, nazwiska polskie znaleźć można na wojskowych listach sztabowych i honorowych wszystkich trzech cesarstw. Marszałek Konstanty Rokossowski (Konstantin Rokossowskij, 1896–1968), który urodził się w Warszawie jako syn polskiego maszynisty kolejowego i wstąpił do armii rosyjskiej podczas I wojny światowej, był zaledwie ostatnim z długiej listy oficerów polskich w służbie cara, na której znaleźli się także: Władysław Anders (1892–1970), Józef Dowbór-Muśnicki (1867–1937), Zygmunt Piłsudski, Roman Łągwa (1891–1938) i Lucjan Żeligowski (1865–1947). W Prusach Polacy trafiali się rzadziej wśród oficerów niż wśród podoficerów, którzy tworzyli szkielet niemieckiej armii; natomiast w Austrii oficerowie pokroju Tadeusza Rozwadowskiego (1866–1928), Stanisława Szeptyckiego (1867–1950) i Stanisława Hallera (1872–1940), którym powierzano dowództwo na najwyższych szczeblach, nie należeli bynajmniej do wyjątków. Wszyscy ci żołnierze pozostawali pod silnym wpływem tradycji armii, w których pełnili służbę; ukształtowała ich też intensywność wojennych przeżyć w okopach I wojny światowej. Nic więc dziwnego, że kiedy ich wezwano do dzieła tworzenia nowego polskiego wojska, okazało się, że jest im bardzo trudno ze sobą współpracować.

Kampania Legionów polskich w latach 1914–17 była do pewnego stopnia odtworzeniem scenariusza działania ich napoleońskich poprzedników, od których zresztą wzięły swoją nazwę. Ich cele nie zostały w pełni osiągnięte – ani w dziedzinie wojskowej, ani też w dziedzinie politycznej. Idea Piłsudskiego, aby o niepodległość Polski walczyć pod austriackimi rozkazami, okazała się równie niepraktyczna jak plan Dąbrowskiego, aby podjąć walkę po stronie Napoleona w nadziei odbudowania dawnej Rzeczypospolitej. Warunki polityczne ustanowione w 1917 r. przez Niemców z ramienia państw centralnych były całkowicie nie do przyjęcia. Natomiast znaczenie psychologiczne Legionów było i tym razem ogromne, a nieoczekiwane proklamowanie niepodległości narodowej zaledwie w siedemnaście miesięcy po ich przymusowym rozwiązaniu stworzyło byłym legionistom niepowtarzalną szansę podjęcia służby wojskowej w Drugiej Rzeczypospolitej. Poza samym Piłsudskim pierwsze wojenne doświadczenia zdobywali w Legionach generałowie Józef Haller (1873–1960), Marian Kukiel (1885–1973), Kazimierz Sosnkowski (1885–1969) i Władysław Sikorski (1881–1943)[621].

W życiu Drugiej Rzeczypospolitej wojsko odgrywało rolę o kapitalnym znaczeniu. Ono właśnie było w znacznej mierze odpowiedzialne za obronę i zachowanie manny niepodległości, która tak niespodziewanie spadła z nieba w 1918 r. Ufność Sztabu Generalnego w militarne możliwości Polski okazała się złudna, ale w r. 1939 poświęcenie i odwaga polskiego wojska, okazywane w niewyobrażalnie trudnych warunkach, nierzadko mogły służyć za wzór.

Podczas II wojny światowej kontrola nad licznymi formacjami polskimi nie leżała w polskich rękach. W 1940 r. zrekonstruowane wojsko, które pod francuskimi rozkazami walczyło pod Narvikiem i we Francji, liczyło 80 000 żołnierzy. Po upadku Francji jego resztki przedostały się do Wielkiej Brytanii, gdzie zostały przeformowane, tworząc Pierwszy Polski Korpus pod rozkazami brytyjskimi. Po r.

1941 utworzono dwie odrębne polskie armie na terenie ZSRR. Pierwsza – polska armia na Wschodzie – utworzona głównie z byłych deportowanych więźniów i dowodzona przez generała Władysława Andersa, opuściła Związek Radziecki, udając się na Bliski Wschód, gdzie została ostatecznie wcielona do Drugiego Polskiego Korpusu Ósmej Armii Brytyjskiej. Jej niezwykłej odysei, drogą wiodącą z obozów na Syberii i w Azji Środkowej do Buzułuku nad Samarą, Taszkientu, Pahlawi, Bagdadu, Jerozolimy, Kairu, Tobruku, Anzio, Rzymu, Sangro do linii Gotów, nigdy należycie nie zrelacjonowano zachodnim czytelnikom. Druga armia pojawiła się w 1943 r. jako Pierwsza Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Politycznie podlegała ona polskim komunistom w Moskwie i pozostawała całkowicie pod rozkazami sowieckiego dowództwa. W marcu 1944 r. pojawiła się na arenie wydarzeń jako Pierwsza Armia Polska pod wodzą generała Zygmunta Berlinga (1896–1980), aby wziąć udział w kampaniach na froncie wschodnim. W tym okresie wojny oddziały polskie walczące w szeregach armii brytyjskiej liczyły około 195 000 żołnierzy, wojska zaś pod rozkazami radzieckimi – 78 000 żołnierzy. W latach 1944–45 liczby te wzrosły odpowiednio do 228 000 i 400 000; szeregi wojsk pod dowództwem radzieckim zasilili poborowi z wyzwolonych ziem polskich. Wszystkich tych ludzi wezwano do podjęcia ogromnych ofiar, których ostateczny cel był nieco dwuznaczny. W bitwie o Anglię w 1940 r. zasługą polskich lotników było około 15% strat poniesionych przez nieprzyjaciela, Polacy przyczynili się więc w sposób istotny do uratowania Wielkiej Brytanii. Brytyjczycy jednak nigdy nie odwzajemnili tego gestu – ani w latach 1939–40, ani 1944–45 – dla ratowania Polski. W bitwach pod Lenino na froncie wschodnim w październiku 1943 r., pod Monte Cassino we Włoszech w maju 1944 i pod Arnhem we wrześniu 1944 r. jednostki polskie wykazały niezwykłą odwagę i poniosły znaczne straty, uczestnicząc w operacjach o wątpliwej wartości. W chwili zakończenia wojny w Europie, 9 maja 1945 r., Pierwsza Polska Dywizja Pancerna stała pod Wilhelmshaven, Drugi Korpus – w Bolonii, Pierwszy Korpus Pancerny – nad Łabą w Czechosłowacji. Jedyna polska formacja, która cieszyła się znaczną autonomią, partyzancka Armia Krajowa, otrzymała tyleż praktycznego wsparcia od aliantów, co od Sowietów. Z wielkich ofiar Polaków poniesionych w wojnie przeciwko Hitlerowi nie wypłynęły żadne proporcjonalne korzyści dla przyszłych losów Polski[622].

Na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci polskie wojska zapisały na swoim koncie zaledwie jedno samodzielne zwycięstwo. „Cud nad Wisłą", który zdarzył się w sierpniu 1920 r., jest czymś równie wyjątkowym w nowożytnej historii Polski, co w karierze Armii Czerwonej. Ten jeden jedyny raz Polacy wyszli zwycięsko z samotnej potyczki z siłami zbrojnymi swojego wielkiego sąsiada. Jak to się stało, wciąż pozostaje sprawą do dyskusji. Zwycięstwa nie można z pewnością przypisać ani starannemu planowaniu, ani systematycznym przygotowaniom. Sam Piłsudski nazywał je „starciem", „bijatyką", „*bagarre*", „absurdem". Mówił o „nicości sił", „irracjonalnej słabości", „wielkim ryzyku, sprzecznym ze wszelkimi zasadami sztuki wojennej". Jego przeciwnicy wskazywali na umiejętności przebywającego wówczas z wizytą w Polsce generała Weyganda, na szaleństwo Tuchaczewskiego, na machinacje Stalina lub nawet boską Opatrzność – na wszystko poza zdecydowaniem i zimną krwią Piłsudskiego.

Całkowite wyjaśnienie nie jest znane[623].

W istniejących warunkach w Polsce nie mogła się rozwinąć żadna trwała i ogólna tradycja wojskowa. Ponawiające się klęski wciąż na nowo umniejszały kompetencję kolejnych pokoleń w oczach następnych generacji. Po chwilach nadziei nieodmiennie następowały gorzkie rozczarowania. Korpusy oficerskie, pułki i kolegia wojskowe nigdy nie zaznały radości ani takiego sukcesu, ani takiej ciągłości trwania, jakie mogłyby zapewnić przekazanie ich następcom własnych postaw i doświadczeń w sposób budzący jakiekolwiek zaufanie. Natomiast wspaniale rozwinęła się mocna wiara w osobiste cnoty polskiego żołnierza jako jednostki. Wytrwałość i siła w obliczu przeciwieństw losu, umiejętność improwizacji, oddanie sprawie, brak troski o własne bezpieczeństwo – wszystkie te cechy zyskiwały podziw towarzyszy broni we wszystkich formacjach, w których służyli Polacy. Składa im hołd bogaty repertuar polskiego folkloru wojskowego:

Wojenko, wojenko,
cóżeś ty za pani,
że za tobą idą, że za tobą idą
chłopcy malowani?[624]

Można je odnaleźć w pieśniach z czasów wypraw Batorego na Moskwę, w dziarskich mazurkach ułanów, a przede wszystkim – słowach marsza Legionów Piłsudskiego:

Legiony to żołnierska buta;
Legiony to ofiarny stos;
Legiony to żebracka nuta;
Legiony to straceńców los;
My, pierwsza brygada,
Strzelecka gromada,
Na stos
Rzuciliśmy swój życia los,
Na stos, na stos[625].

Legend jest oczywiście mnóstwo. Pozbawieni w czasach nowożytnych należnej im porcji wojskowej chwały, Polacy wciąż wracają do opowieści o dawnym męstwie swego narodu. *Ogniem i mieczem*, *Potop* i *Pan Wołodyjowski*, powieściowa trylogia Henryka Sienkiewicza, opowiadająca o podniecają-

cych przygodach z czasów wojen kozackich i szwedzkich z połowy XVII w., wciąż nie traci swej wybitnej pozycji w świecie popularnej literatury, a w ostatnim okresie mody na filmy historyczne, trafiła również na czoło list filmowych przebojów. Jak wszyscy bohaterowie historyczni, od Sobieskiego przez Kościuszkę, Poniatowskiego, Sowińskiego i majora Hubala, pan Wołodyjowski zdobywa tym wyższą pozycję dzięki temu, że jego czyny dokonywały się w kontekście narodowej katastrofy. Tak więc – zgodnie z polskim sposobem myślenia – cnoty jednostki potrafią zatriumfować nad zbiorową klęską; waleczność polskiego żołnierza okupuje porażki polskiego wojska; szacunek dla samego siebie płynie z przegranej.

Nikt z badaczy dziejów polskiej wojskowości nie okazał się dokładniejszy – ani też bardziej proroczy – od Jeana-Jacques'a Rousseau. W 1771 r., w przededniu rozbiorów, Rousseau przepowiedział, że Polska nigdy nie będzie miała armii zdolnej dorównać armiom swoich sąsiadów. „Nigdy nie będziecie mieli siły zaczepnej", pisał, „długo jeszcze nie będziecie mieli odpornej; ale (...) macie już siłę zachowawczą, która was, nawet ujarzmionych, ustrzeże od zniszczenia i zachowa wam rząd i wolność w jej jedynym i prawdziwym sanktuarium – w sercu Polaków"[626].

---

[615] Praca Mariana Kukiela *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Kraków 1929, jest jednym z nielicznych opracowań, które obejmują cały okres historii współczesnej. Z oczywistych przyczyn większość polskich opracowań z historii wojskowości, np. T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości*, Lwów 1923, t. 1–3, dotyczyła tylko okresu przedrozbiorowego. Patrz także *Histoire militaire de la Pologne: problèmes choisis*, red. W. Biegański, Warszawa 1971.

[616] Patrz L. Ratajczyk, *Wojsko i obronność Rzeczypospolitej, 1788–1792*, Warszawa 1975.

[617] J. Kowecki, *Pospolite ruszenie w insurekcji kościuszkowskiej*, Warszawa 1964.

[618] M. Kukiel, *Dzieje wojska polskiego w dobie napoleońskiej*, Warszawa 1920; J. Pachoński, *Legiony polskie 1794–1807*, Warszawa 1971, t. 1–3.

[619] M. Chojnacki, *Wojsko Królestwa Polskiego 1815–1831*, Warszawa 1961.

[620] M. Kukiel, *Problèmes des guerres d'insurrection au XIX siècle*, „Antemurale", II (1959), s. 70–79; K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej 1871 r.*, Warszawa 1958.

[621] Na temat historii Legionów patrz: H. Bagiński, *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908–1914*, Warszawa 1935; A. Garlicki, *Geneza Legionów*, Warszawa 1964; W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905–1918*, wyd. 2, Warszawa 1935; S. Arski, *My, Pierwsza Brygada*, Warszawa 1963.

[622] Z głównych źródeł dotyczących udziału sił zbrojnych Polski w II wojnie światowej należy wymienić: *Polskie siły zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1–3, Londyn 1950–1983, oraz *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej – Ludowe Wojsko Polskie 1943–1945*, Warszawa 1973. Patrz także: W. Anders, *An Army in Exile: the Story of the Second Polish Corps*, Londyn 1949; C. Podgórski, *Lenino*, Warszawa 1972; Ch. Cannell, *Monte Cassino: the Historic Battle*, Londyn 1963; M. Wańkowicz, *Monte Cassino*, Warszawa 1972.

[623] Józef Piłsudski, *Rok 1920*, Warszawa 1937, wraz z tekstem M. Tuchaczewskiego *Pochód za Wisłę*; W. Sikorski, *La campagne polono-russe de 1920*, Paryż 1928; N. Davies, *Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920*, tłum. A. Pawelec, Kraków 1997; N. E. Kakurin, A. Melikow, *Wojna z Biełopoliakami 1920 goda*, Moskwa 1925; *La Guerre polono-soviétique de 1919–1920*, Collection Historique de l'Institut d'Etudes Slaves, nr XXII, Paryż 1975.

[624] *Żołnierska rzecz. Zbiór pieśni wojskowych*, red. J. Bednarowicz, S. Werner, Warszawa 1965, s. 57.

[625] Istnieje kilka wersji tekstu; najwcześniejsza nosi datę 17 lipca 1917. Patrz T. Biernacki, *My Pierwsza Brygada... Powstanie i historia pieśni*, Warszawa 1929.

[626] Jean-Jacques Rousseau, *Uwagi nad rządem Polski*, tłum. M. Starzewski, Kraków 1924, s. 74.

Rozdział XI

EMIGRANCI

Polska emigracja

Obok Irlandii, Sycylii i niektórych regionów Niemiec, ziemie polskie mają nieproporcjonalnie duży udział w zasilaniu szeregów europejskiej emigracji. Za granicą mieszka niemal jedna trzecia ogółu etnicznych Polaków. Zadziwiająco duży procent utrzymuje taką lub inną formę kontaktu ze starym krajem. Od dwustu lat wciąż odgrywają oni istotną, a dziś już tradycyjną rolę w życiu państwa i narodu[627].

Emigrację można podzielić na dwie odrębne kategorie: polityczną i ekonomiczną. (Ci, którzy nie pasują do żadnej – na przykład ukochani polscy współmałżonkowie obywateli innych państw – odgrywają w tych statystykach rolę jedynie marginesową).

Emigracja polityczna rozpoczęła się w latach trzydziestych XVIII wieku i od tego czasu notuje się kolejne regularne przypływy. Stanisław Leszczyński w swoim księstwie Lotaryngii był pierwszym i najlepiej znanym spośród niezliczonych Polaków, których niekorzystny obrót koła politycznej fortuny wypędził z ojczyzny. Nieco później konfederaci barscy nawiązali bliskie kontakty z Francją, a wielu z nich wycofało się do Paryża po klęsce r. 1772. W latach 1795, 1831, 1846–48, 1864, 1905 i 1944 – upadki kolejnych powstań powodowały *exodus* na Zachód kolejnych powstań buntowniczych patriotów. W XX w. ponowne ustanowienie niepodległego państwa polskiego wpływało chwilami na odwrócenie biegu tego strumienia. Natomiast po wstrząsach politycznych i przymusowych deportacjach z lat 1939–45 polskich emigrantów można już było liczyć nie w tysiącach, ale w milionach. Nieliczni powrócili do Rzeczypospolitej Ludowej; ale wśród tych, których domy rodzinne znalazły się na terenach przyłączonych do ZSRR – w Wilnie czy Lwowie – nie znalazł się praktycznie nikt, kto dobrowolnie

zechciałby tam wrócić. W epoce powojennej względna stabilizacja polityczna przyczyniła się do zaostrzenia kontroli nad swobodnym przemieszczaniem się ludności. Ale w r. 1956, a zwłaszcza później, w roku 1968, liczne grupy Polaków opuściły kraj z przyczyn politycznych.

Z natury rzeczy wśród emigrantów politycznych znajduje się duży procent ludzi wykształconych i posiadających określone zasady życiowe; jednakże pod względem poziomu intelektualnego i wybitnych osiągnięć żaden polski *exodus* nie dorównał pokoleniu z r. 1831. W szeregach Wielkiej Emigracji znalazła się cała niemal elita polityczna Królestwa Kongresowego, a także znaczny procent wybitnych przedstawicieli świata artystycznego epoki. To, czego dokonali, było o wiele znakomitsze niż osiągnięcia współczesnych im rodaków, którzy zdecydowali się pozostać w ojczyźnie. Na poddaszach Paryża – czy na rozległych połaciach Syberii – Polacy wykazywali godną szacunku i podziwu intensywność uczuć, niewyczerpaną energię w podtrzymywaniu politycznych organizacji i debat, imponującą błyskotliwość w podejmowaniu literackich i naukowych przedsięwzięć. Jak wszyscy ludzie w podobnej sytuacji – pozbawieni wygód życia we własnym domu i pośród rodziny – członkowie Wielkiej Emigracji musieli pić swój kielich goryczy w atmosferze rosnącego rozczarowania. W pismach jakże wielu z nich pobrzmiewają echa słów najwybitniejszego ze wszystkich politycznych wygnańców, który pisał o *la crudelta* – „wygnania męce, co mnie oddala od pięknej zagrody, gdzie spałem w runo odziany jagnięce”[628]. Mimo to jednak przez ponad trzy dziesiątki lat, w najczarniejszym okresie między „listopadem” a „styczniem”, poprzedzającym ustanowienie autonomii narodowej w Galicji, z daleka przewodzili narodowi. Przez cały ten okres książę Adam Czartoryski, „niekoronowany król polski”, kierował z paryskiego Hotelu Lambert głównym nurtem niezależnej polityki polskiej. Cieszył się większym osobistym autorytetem niż ktokolwiek z jego współczesnych – tak w Polsce, jak i poza jej granicami. Jego liczni przeciwnicy podsycali płomień sporów i debat, które utrzymywały przy życiu podstawowe kwestie polityczne. Jego współbracia działający na polu literatury – Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid – stworzyli z romantyzmu jedyną i najważniejszą szkołę w nowożytnej literaturze polskiej. Ich nazwiska i ich wielkie dzieła są do dziś inspiracją dla ich następców[629].

Emigracja ekonomiczna zamyka się w nieco ściślej określonych czasowo ramach. Rozpoczęła się w latach czterdziestych XIX w., w drugiej połowie stulecia rozrosła się do rozmiarów potopu, aby w r. 1939 nagle się zakończyć. Jej początkiem stał się zwyczaj sezonowych migracji i nigdy do końca nie utraciła niektórych z ich cech. Zapotrzebowanie na siłę roboczą w wielkich majątkach na terenie Prus, a później w kopalniach i fabrykach Śląska, Saksonii czy Westfalii przyciągało nieprzerwany strumień polskich chłopów przybywających ze wschodu. Z początku przyjeżdżali tylko na żniwa lub aby ukończywszy sezonowe prace we własnych gospodarstwach, przepracować zimę w przemyśle. Potem zaczęli wypuszczać się dalej – do Belgii i Francji, a poczynając od lat sześćdziesiątych XIX w. – do obu Ameryk, i spędzać z dala od ojczyzny dłuższe okresy. Najczęściej jednak – podobnie jak gastarbeiterzy w dzisiejszej Europie – utrzymywali stały kontakt z pozostawionymi w domu rodzinami, przekazywali im oszczędności i z niecierpliwością czekali chwili, gdy sytuacja pozwoli im wrócić do swo-

ich. Wielu powracało do ojczyzny, aby tu dożyć swoich dni po zakończeniu zawodowej kariery za granicą. Jeszcze dziś – wiele lat po całkowitym wygaśnięciu emigracji gospodarczej – nie brak Polaków, którzy wracają do Polski z Ameryki, aby spędzić resztę życia w dobrobycie, jaki im zapewnia amerykańska emerytura, i aby ostatecznie zaspokoić tak charakterystyczne marzenie: spocząć w ojczystej ziemi[630].

Pod koniec XIX w. wzrastające przeludnienie wsi i dokuczliwa nędza miast zmusiły liczne rzesze ludności do emigracji do Ameryki, dokąd wyjeżdżali, nie myśląc już o powrocie. Ci, którzy się zadomowili na obczyźnie, przysyłali do kraju przesadzone relacje o własnych sukcesach. Mnożyły się nieprawdopodobne opowieści:

> *Tam ci w Ameryce możesz brać gruntu, ile ci potrzeba. Robisz, co chcesz, nikt cię nie pilnuje. Pszenica i inne zboże rodzi się dwa razy do roku. Roli nawozić ani uprawiać nie trzeba. Nawóz się pali albo wyrzuca do wody. Złoto się tam kopie jak u nas kartofle. Zające tam są ogromne i człowieka się nie boją. Możesz mieć mięsa, ile tylko zechcesz. Świnie, bydło i konie same się w lasach i na polu chowają. Trawy są dużo większe od człowieka. Żaby ci są tam takie jak u nas krowy. Jak jest na drodze, to się musi ją objechać, żeby nie wywróciła wozu. Na wszystkich drzewach rosną owoce i każdy może rwać, ile mu się podoba. (...) Wszystko jest na papierze napisane i pieczęciami przybite. Organista czytał dwa razy*[631].

Zamieszkujący polskie ziemie Niemcy, Żydzi i Ukraińcy mieszali się z tłumem mówiących po polsku i wyznających wiarę katolicką chłopów, którzy tłoczyli się na peronach kolejowych w oczekiwaniu na jadące na zachód pociągi i zapełniali pokłady statków odpływających z portów w Hamburgu, Gdańsku i Rydze. Prowadzące stałą działalność agencje wysyłały swoich klientów ku nowemu życiu za horyzontem. Zdarzało się, że chłopi pochodzący z sąsiadujących ze sobą wsi łączyli się w grupę, oddawali się pod opiekę księdzu i opuszczali kraj *en masse*. Na przykład w 1854 r. jedna z pierwszych takich grup przybyłych ze Śląska założyła pierwszą polską parafię w Teksasie. Idąc za przykładem kolonistów niemieckich pochodzących z tego samego regionu Prus, którzy zasiedlali już żyzne ziemie równin na południu Teksasu, stu pięćdziesięciu polskich emigrantów zebrało się w Opolu pod komendą franciszkanina ojca Leopolda Moczygemby (1824–91), wsiadło na statek w Bremerhaven i popłynęło do Nowego Orleanu. Mieli ze sobą trochę rzeczy osobistych, nieco narzędzi rolniczych i ogromny drewniany krzyż, który zamierzali ustawić w swojej nowej ojczyźnie. Następnej wiosny, w miejscowości Panna Maria, leżącej na terenie dzisiejszego okręgu Karnes w odległości 50 mil od San Antonio, ojciec Moczygemba dokonał pierwszego wpisu w księdze parafialnej:

> *Pauline Bronder, AD MDCCCLV, die nona Februarii, nata et a me infrascripto eadem die*

baptizata est filia legitima Simonis Bronder et Juliae Pilarczyk, conjungorum Catholicorum, cui nomen Paulina impositum est. Matrina erat Julia Kyrish. Ita testor, Fr. L. B. M. Moczygemba[632].

Maleńka Paulina, prawowita córka Szymona i Julii Bronderów, córka chrzestna Julii Kyrish, mogła już oczekiwać takiego życia, jakiego jej przodkowie nawet nie umieliby sobie wyobrazić.

Emigranci wyjeżdżający z kraju z przyczyn ekonomicznych bardzo się różnili od członków emigracji politycznej. Byli biedni i w przeważającej większości nie umieli czytać ani pisać; większość z nich stanowili chłopi, drobni rzemieślnicy albo górnicy. Opuszczali swoje polskie domy z własnej woli, dobrowolnie odwracając się plecami do ojczyzny, która nie dawała im prawie nic poza nędzą i uciskiem. Mieli niewielką świadomość polskich tradycji kulturalnych i politycznych. Większość z nich nigdy nie postawiła nogi na ulicach Warszawy czy Krakowa i z pewnością nie wyniosła żadnych korzyści z niczego, co można było tam odnaleźć. Z polskiej wioski jechali prosto do fabryki w Essen albo na farmę do Ameryki. Umierając, przekazywali swym dzieciom niewiele z polskiego dziedzictwa – zaledwie wspomnienia rodzinnej wsi, wiejską gwarę, religię, kilka ludowych pieśni i tańców, pomięty weselny strój uszyty na ojczystą modłę, a w kredensie – tandetną pamiątkę z napisem „Kalwaria Zebrzydowska” lub „Jasna Góra”.

Niełatwo dotrzeć do informacji statystycznych dotyczących polskiej emigracji. Oficjalne zapisy pochodzące z XIX w. podają zazwyczaj obywatelstwo emigrantów, nie podają natomiast ich narodowości. Odróżnienie pruskich Polaków od pruskich Niemców, galicyjskich Polaków od galicyjskich Ukraińców czy rosyjskich Polaków od rosyjskich Żydów często okazuje się niemożliwe, nawet jeśli historyk zechce podjąć taką próbę. Przybliżone liczby wskazują jednak na to, że do roku 1939 w Brazylii osiedliło się na stałe około 195 000 Polaków, we Francji – około 450 000, w Kanadzie – około 250 000, w USA – około 1,5 miliona, w Niemczech wreszcie – około 2 milionów. Biorąc pod uwagę przyrost naturalny w ubiegłym wieku, a także stałe okresowe napływy uchodźców politycznych, można obliczyć w sposób w pełni wiarygodny, że za granicą żyje od 9 do 10 milionów osób polskiego pochodzenia. Nie jest to jednak liczba pełna. Pozostaje półtora miliona Polaków mieszkających na terenie Związku Radzieckiego – z wyboru lub z konieczności. Trzeba także pamiętać, że owe liczne rzesze Żydów, Ukraińców, Litwinów i Niemców, którzy z chwilą emigracji odrzucili wszelkie poczucie polskiej tożsamości, mimo wszystko wywodziły się z polskich ziem, a nierzadko także odebrały wykształcenie w polskich szkołach i podróżowały na polskich paszportach. Dokładna ilość jest niemożliwa do ustalenia, ale ogólną liczbę emigrantów „polskiego pochodzenia” w najszerszym sensie tego słowa należy z pewnością szacować na około 15 milionów.

Pierwszym miejscem szczyci się dziś Polonia amerykańska. Około sześć i pół miliona polskich Amerykanów tworzy nie tylko największą polską wspólnotę żyjącą poza granicami kraju, ale także

jedną z największych mniejszości etnicznych na terenie USA. Nazwisk pionierów należy szukać na pierwszych stronach historii amerykańskiej kolonizacji; jest wśród nich co najmniej jeden wątpliwy kandydat do wątpliwego zaszczytu odkrycia Nowego Świata przed Kolumbem. Według źródeł, które nie roszczą sobie pretensji do powszechnego uznania, Jan z Kolna *alias* Scolnus, kapitan jednostek pływających w służbie duńskiej, miał w 1476 r. dotrzeć do wybrzeży Labradoru. Bardziej pewna jest informacja, że w październiku 1608 r. statek emigrancki „Mary and Margareť' przywiózł na swoim pokładzie pierwszych polskich osadników do Jamestown w stanie Wirginia. Michał Łowicki, kupiec; Zbigniew Stefański z Włocławka, dmuchacz szkła; Jan Mała z Krakowa, mydlarz; Stanisław Sadowski z Radomia, budowniczy młynów, oraz Jan Bogdan z Kołomyi, cieśla okrętowy, zostali zapewne zwerbowani w Gdańsku przez spółkę *Virginia Company* i należeli do ekipy fachowców specjalnie „zamówionych" przez gubernatora Johna Smitha dla zapewnienia rozwoju będącej jeszcze w powijakach gospodarki nowo założonej kolonii. W dziesięć lat później polskich rzemieślników z Jamestown obarczono odpowiedzialnością za pierwszy na kontynencie amerykańskim strajk w przemyśle, a z racji uprawiania przez nich gry w palanta – także za wynalezienie baseballu. Szkołę podstawową w Nowym Amsterdamie prowadził w 1659 r. niejaki doktor Curtius z Polski, w r. 1622 zaś z pokładu statku „De Vos" zszedł na ziemię Nowego Świata niejaki Albrecht, Aleksander czy też może Albin Zaborowski (zm. 1711), szlachcic i arianin, uchodźca z Prus Królewskich. Jego najstarszy syn, Jakub, został jako mały chłopiec porwany przez Irokezów i odtąd żył wśród Indian. Czterech młodszych synów natomiast zostało założycielami szeroko rozgałęzionego rodu „Zabriskych". Na Środkowym Zachodzie Antoni Sądowski, handlarz futer z Filadelfii, dokonał w XVIII wieku odkrycia doliny Ohio. Jego synowie, Jakub i Józef „Sandusky", odegrali wybitną rolę w dziejach kolejnych ekspedycji, których celem było założenie osad Cincinnati (w stanie Ohio) i Harrodsburgh (w stanie Kentucky). Polacy uczestniczyli we wszystkich ważnych wydarzeniach w historii Ameryki. W wojnie o niepodległość poczesną rolę odegrali poza Tadeuszem Kościuszką i Kazimierzem Pułaskim, których czyny znane są każdemu uczniowi szkoły podstawowej – Polacy tej miary, co Karol Blaszkowicz, kartograf morski, który walczył po stronie lojalistów, czy kapitan korsarskiego statku z Nowej Anglii, Feliks Miklaszewicz, który walczył po stronie rewolucji. Na pograniczu dzikiego Zachodu znaleźli się Polacy w rodzaju Henry'ego Lyonsa Brolarskiego z St. Louis, który w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX w. działał jako jeden z najwybitniejszych przedsiębiorców na szlakach lądowych wiodących do Kalifornii i Oregonu. Na zachodnim wybrzeżu Polacy znaleźli się pośród Rosjan z Syberii, którzy byli pionierami na Alasce i którzy w 1811 r. zbudowali nad Zatoką San Francisco twierdzę Fort Ross. W r. 1849 chirurg z korpusu medycznego armii amerykańskiej, doktor Paul Wierzbicki (1815–60), urodzony we wsi Czerniawka na Wołyniu, napisał książkę, która wstrząsnęła kontynentem. Jego *California as it is, or as it may be, or a Guide to the Gold Region* (Kalifornia taka jaka jest albo jaka mogłaby być, czyli Przewodnik po rejonie złota) była pierwszą książką wydrukowaną na zachód od Gór Skalistych i stała się standardowym przewodnikiem dla tysięcy gnanych nadzieją poszukiwaczy złota, zarażonych gorączką

z roku czterdziestego dziewiątego. W wojnie domowej uczestniczyli tacy Polacy jak generał Kacper Tochman (1797–1880) z Wirginii, weteran powstania listopadowego i znany rasista, który pełnił służbę w sztabie konfederatów, ale również i tacy jak generał Włodzimierz Krzyżanowski (1824–87), poznaniak, który służył sprawie Unii. Dziwnym zrządzeniem losu, zarówno polska brygada Tochmana, jak i polski legion Krzyżanowskiego, który odznaczył się w drugiej bitwie nad Bull Run i pod Gettysburgiem, składały się w dużej mierze z Niemców. Te polskie nazwiska we wczesnej historii USA są oczywiście sprawą przypadku, a wśród tamtych ludzi byli i tacy, których polskość wydaje się wątpliwa, jeśli nie wręcz podejrzana. Na przykład żona Tochmana, która nazwała się Apolonią Jagiełło, okazała się w rzeczywistości niejaką panią Eisenfeld z Wiednia. W obiegu było też kilka osobistości podających się za członków polskich rodzin królewskich, w tym Jan Sobieski (1842–1927), który był oficerem z awansu w wojskach Unii i w armii meksykańskiej. Jakie były w gruncie rzeczy polskie powiązania Lorenza Sobieskiego Younga, którego nazwisko znalazło się w rejestrach miejskich Salt Lake City wśród nazwisk 143 założycieli kolonii mormonów, trudno dociec[633].

Główny napływ Polaków do Stanów Zjednoczonych rozpoczął się po wojnie domowej. Napływali masowo, aż spenetrowali wszystkie stany Unii. Ich przybycie zbiegło się w czasie z rozwojem miast przemysłowych Środkowego Zachodu i Północnego Wschodu, i właśnie tam – w Milwaukee, Chicago, Detroit, Cleveland, Buffalo, Pittsburgu, Filadelfii i Baltimore – do dziś znajdują się ich największe skupiska. Inni zmierzali wprost ku wiejskim okolicom Nowej Anglii lub na otwartą prerię. Kwitnące społeczności polskich farmerów można napotkać w stanach Connecticut, Pensylwania i Massachusetts, a także w Michigan, Minnesocie, Wisconsin czy Illinois. Takie nazwy jak Warszawa (Alabama), Kościuszko (Mississippi) czy Pułaski (Tennessee), równie jak nazwy setek innych podobnych miasteczek zdradzają pochodzenie swych założycieli. Jak zwykle, statystyki mogą budzić kontrowersje. Ale zapisy w rejestrach amerykańskiego Urzędu do Spraw Imigracji i Naturalizacji wskazują, że ogólna liczba imigrantów, którzy zostali zaklasyfikowani jako „Polacy” albo na podstawie przynależności do „rasy” czy „narodu”, albo według „miejsca urodzenia”, musi się zawierać w granicach między minimum wynoszącym 1 486 490 a maksimum wynoszącym 1 823 540. (Patrz tabela).

Imigranci do USA

a. podający Polskę jako „miejsce lub kraj urodzenia”:

1820–1885	*33 489*
1885–1898	*131 694*
1933–1946	*46 473*
1947–1972	*466 001*

Razem: 677 657

b. zaklasyfikowani jako Polacy według przynależności do „rasy lub narodu”:

1899–1907	*675 038*
1908–1919	*677 620*
1920–1932	*90 815*

Razem: 1 443 473

OGÓŁEM: imigrantów polskich 2 121 130

minus reemigranci

1908–1932	*294 824*
1947–1972	*942 766*

Razem: 297 590

OGÓŁEM: stałych imigrantów polskich 1 823 5408[634].

Jednakże mimo swojej liczebności polscy Amerykanie nie wywarli jak dotąd odpowiednio znaczącego wpływu na życie Ameryki. Pojedyncze przypadki sukcesu – senator Edmund Muskie, arcybiskup Filadelfii John Król czy profesor Zbigniew Brzeziński – nie mogą usunąć z pola widzenia faktu, że jako społeczność polscy Amerykanie wciąż jeszcze nie cieszą się zbyt wysokim prestiżem społecznym. Jako zorganizowana grupa nie mogą współzawodniczyć z wpływami, jakie wywiera na przykład trzymilionowa grupa amerykańskich Żydów. Składane przez nich głosy i ich działalność w kongresowych lobby również nigdy nie zainspirowały amerykańskiej polityki zagranicznej do wystąpienia w obronie interesów Polski. Podczas obu wojen światowych wnieśli nieproporcjonalnie duży wkład w działania amerykańskich sił zbrojnych. Rekrutując się z zaledwie 4% ogółu ludności, w latach 1917–18 Polacy stanowili 12% ogółu poległych obywateli amerykańskich, w latach 1941–45 zaś – 17% amerykańskich żołnierzy. Organizacje oświatowe i społeczne Polaków działają mniej skutecznie niż analogiczne organizacje zakładane przez Ukraińców, z którymi często się je porównuje. W dziedzinie polityki ich problemy nie przyciągają tak powszechnej uwagi jak problemy Murzynów, Latynosów czy amerykańskich Indian. W zdeprawowanym świecie amerykańskiej dżungli etnicznej „głupi i ciemny Polak” jest powszechnie uważany za standardowy stereotyp, stając się przedmiotem niezliczonych i obraźliwych (dla Polaków) „polskich dowcipów”. Jest to obraz jakże odmienny od popularnego

stereotypu „szlachetnego polskiego pana", który wciąż pozostaje aktualny w pewnych częściach Europy! Niewątpliwie są po temu powody. Podobnie jak w przypadku Irlandczyków i Sycylijczyków, największa fala napływu Polaków na początku wieku – zwłaszcza z Galicji – zawierała nieproporcjonalnie liczny element „nędznych odpadków" z „wypełnionego po brzegi" krańca Europy – ludzi tak uciśnionych nędzą i życiem na granicy śmierci głodowej, że do Ameryki gnał ich instynkt samozachowawczy. Przyjmowali najbardziej upokarzające formy zatrudnienia, wytrzymywali najcięższą harówkę, znosili największy wyzysk, przelewali pot i łączyli się w pary w najbrudniejszych slumsach. To oni byli przodownikami wielkiej amerykańskiej ery kolejowej i „przemysłowymi czarnuchami" miast Północy. Jak to ujęto w jednym z kanadyjskich podręczników na ten temat, w tym kraju „Polacy i sądy dla drobnych wykroczeń wydają się ze sobą nieodmiennie związane. Trudno myśleć o ludziach tej narodowości inaczej niż w kategoriach owej niejednoznacznej określonej klasy niepożądanych obywateli"[635]. Nawet Woodrowa Wilsona trzeba było skrytykować za to, że w czasach gdy był jeszcze profesorem w Princeton, mówił o Polakach jako o ludziach „gorszej kategorii"[636]. Obecnie sytuacja ulega być może pewnym zmianom. Niezwykła mobilność społeczna Stanów Zjednoczonych powoduje szybkie zacieranie się granic dzielących dawne etniczne getta. Według jednej z hipotez, utrzymujący się niekorzystny obraz polskich Amerykanów wskazuje na niechęć mniejszości, których udziałem stał się szczęśliwy los, wobec rozwoju tych, którzy dotąd byli przegrani. Ci przegrani mogą jednak jeszcze doczekać lepszych czasów[637].

Mimo to w łonie społeczności polskich Amerykanów nadal utrzymują się pewne istotne podziały. Polacy ze „starej" emigracji gospodarczej niełatwo nawiązują kontakty z „nową", późniejszą emigracją polityczną. W łonie emigrantów politycznych mur podejrzliwości dzieli zawodowych antykomunistów z pokolenia przedwojennego od uchodźców z Polski Ludowej. Nic nie łączy ludzi z pokolenia z 1939 r., których zwycięstwo komunistów pozbawiło praw należnych im z racji urodzenia, z przedstawicielami pokolenia r. 1968, którzy – często z własnej woli – służyli stalinowskiemu reżimowi. Wzajemnie rywalizują ze sobą liczne organizacje. Wspólnota rzymskokatolicka, zgrupowana w tysiącach polskich parafii, skupia największą liczbę wyznawców, którzy są w przeważającej większości zwolennikami Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego. Polskie Seminarium Świętych Cyryla i Metodego, wraz ze związanym z nim Ośrodkiem Badań Polskich w Orchard Lake (Michigan), sięga swymi początkami roku 1885. W okresie późniejszym wokół polskiego kościoła i ośrodka wspólnoty katolickiej w Doylestown (Pensylwania) powstała „amerykańska Częstochowa". Przewaga księży irlandzkich i niemieckich w amerykańskiej hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego, a także polityka amerykanizacji, polegająca na zastępowaniu narodowościowych parafii parafiami terytorialnymi, doprowadziły do nieustannych kłopotów, które ostatecznie zakończyły się drobną schizmą. Niewielki odłam, założony w 1875 r. Polski Narodowy Kościół Katolicki, stara się utrzymać wyłącznie narodowy charakter swoich parafii, zachowując jednocześnie polskojęzyczną liturgię. W sferze życia świeckiego – w 1880 r. założono w Filadelfii Związek Narodowy Polski, który z kolei założył w miejscowości Cambridge

Springs (Pensylwania) uczelnię o nazwie Alliance College. W Chicago działa Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie; jest tam również polskie muzeum. W Nowym Jorku powstała w 1925 r. Fundacja Kościuszkowska, której zadaniem jest szerzenie polskiej kultury i która odgrywa czołową rolę w utrzymywaniu stosunków z Polską. Od czasu do czasu neutralne stanowisko polityczne Fundacji zostaje poddane gwałtownej krytyce – zwłaszcza ze strony wojujących organizacji w rodzaju Komitetu Narodowego Amerykanów Pochodzenia Polskiego (KNAPP), który po II wojnie światowej podjął zdecydowaną próbę zwrócenia Kongresu Polonii przeciwko wszelkim formom kontaktu z rządem komunistycznym. Polski Instytut Sztuki i Nauki w Ameryce pełnił rolę forum działalności akademickiej i profesjonalnej oraz wydawał czasopismo „The Polish Review" (Przegląd Polski). Amerykański Instytut Józefa Piłsudskiego, przez wiele lat kierowany przez Wacława Jędrzejewicza, zgromadził cenną bibliotekę i archiwum materiałów historycznych.

Wśród Polaków w Kanadzie znalazło się stosunkowo więcej osób zaangażowanych politycznie niż w USA. W okresie powojennym obecność w Montrealu tak wybitnych postaci, jak generał Sosnkowski, ambasador Romer czy konsul Brzeziński, uczyniła z tego miasta naturalny ośrodek polityki emigracyjnej. W Quebecu Polacy stoją wobec problemu wielokulturowości: muszą dokonać wyboru między asymilacją w społeczności frankofońskiej lub anglofońskiej. Ważniejsze skupiska Polonii rozwijają się w Ontario, Manitobie i Kolumbii Brytyjskiej[638].

W Brazylii największe skupiska Polaków znalazły się w prowincjach Parana, Santa Catarina i Rio Grande do Sul. Podczas obu wojen światowych Polacy brazylijscy wystawili oddziały ochotników, którzy walczyli razem z polskim wojskiem w Europie[639].

Na terenie Europy „stara emigracja" jest najliczniejsza we Francji, Belgii i Niemczech – zwłaszcza w okręgach górniczych Pas-de-Calais, Le Nord, Liège i Zagłębia Ruhry[640]. Pod wieloma względami przypomina ona Polaków w Ameryce: zachowuje własną tożsamość poprzez działalność katolickich parafii i stowarzyszeń kulturalnych. Natomiast kręgi polityczne od początku grawitowały w kierunku Paryża, Rzymu i Szwajcarii. Bibliothéque Polonaise znajdująca się naprzeciwko katedry Notre Dame, Istituto Storico Polacco na Piazza Venezia czy Narodowe Muzeum Polskie w Raperswilu nad Jeziorem Zurychskim są świadectwem doniosłych działań podejmowanych w przeszłości przez polską emigrację. W ostatnich czasach główny ośrodek polskiej polityki emigracyjnej przeniósł się na stałe do Londynu.

Polacy z Wysp Brytyjskich różnią się od swoich rodaków zza oceanu pod kilkoma istotnymi względami. Mimo że początki brytyjskiej Polonii sięgają wczesnych lat XIX w., do czasu II wojny światowej nie była ona zbyt liczna. Chociaż w pełni zaznała ekonomicznej niedoli, niemal w całości odznacza się wysoką świadomością polityczną. Przeważająca większość przybyła z oddziałami Polskich Sił Zbrojnych, z rządem emigracyjnym lub rekrutuje się spośród uchodźców wojennych i tych, którzy zagubili się w wojennym wirze i którzy mieli święty zamiar wrócić do domu, gdy tylko skończy się wojna. Wszyscy nieodmiennie byli przeciwnikami komunizmu; często mieli wojskowe powiązania i za-

zwyczaj pochodzili ze wschodnich prowincji kraju. Zostali, ponieważ nie chcieli się pogodzić z faktem przejęcia władzy nad Polską przez Związek Radziecki albo dlatego, że ich rodzinne domy zostały przyłączone do ZSRR. Rozgoryczeni porażką własnych aspiracji i nadziei na niepodległą Polskę, niechętni wobec myśli o zapuszczeniu korzeni na ziemi przymusowego wygnania, żyli w czymś w rodzaju własnego duchowego getta, nie utrzymując żywszych kontaktów z ogółem społeczeństwa brytyjskiego. Po pięćdziesięciu latach od przybycia do Wielkiej Brytanii, mimo licznej reemigracji do Kanady i Australii, ich liczba utrzymywała się w granicach około 150 000. Byli prawdziwymi spadkobiercami Wielkiej Emigracji ubiegłego stulecia. Wpływowi politycy okresu przedwojennego i czasu wojny – generał Anders, prezydent August Zaleski, Edward Raczyński, Marian Kukiel, Adam Ciołkosz, Jędrzej Giertych – osiedli na stałe w Londynie, który pozostawał ośrodkiem działalności wydawniczej i politykowania w dawnym stylu. Polski rząd emigracyjny, legalny kontynuator Drugiej Rzeczypospolitej, mimo iż nie uznawany, nadal prowadził swą działalność. Co dwa tygodnie Prezydent zwoływał w Zamku przy Eaton Place 43 posiedzenie Rady Ministrów. Organem prowadzącym najbardziej ożywioną działalność było jednak połączone Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (SPK), które w 1954 r. odłączyło się od obozu „legalistów". Polski Uniwersytet na Obczyźnie (PUNO), choć znacznie ograniczony w swych rozmiarach, nadal prowadził działalność. Na terenie całego Zjednoczonego Królestwa znajdowały się liczne skupiska Polaków – w Glasgow, Manchesterze, Bradfordzie i Coventry. Polskie szkoły z internatami działały w Fawley Court (Oxfordshire, szkoła dla chłopców) i w Pitsford (Leicestershire, szkoła dla dziewcząt). We wszystkich większych ośrodkach polonijnych istniały polskie parafie, działały polskie kluby i polskie szkoły niedzielne. Atmosfera ulegała pewnej zmianie w miarę przejmowania dominacji przez dorastające pokolenie Polaków urodzonych już w Wielkiej Brytanii. Ale jeśli gdziekolwiek przetrwała jeszcze atmosfera przedwojennej Warszawy, Wilna czy Lwowa, to miejscem tym były sale Ogniska Polskiego na londyńskim Kensingtonie[641].

Polacy mieszkający na terenie Związku Radzieckiego dzielili się na dwie odmienne kategorie. Grupę pierwszą tworzyły pozostałości polskiej i spolonizowanej ludności, która od wieków zamieszkiwała Litwę, Białoruś i Ukrainę. Grupa druga składała się z ludności deportowanej z przyczyn politycznych. Tak w jednym, jak i w drugim przypadku może się wydawać dziwne przyklejanie etykiety „emigranci" ludziom, których domy znalazły się poza Polską na skutek zmiany granic państw lub których przodków wywieziono na Syberię zakutych w łańcuchy. W ostatecznym rozrachunku jednak właśnie na to wychodzi: tak czy inaczej, są to ludzie fizycznie oddzieleni od tej podstawowej społeczności polskiej, do której niegdyś należeli ich przodkowie. Ich problemy są w znacznej mierze również problemami tych, którzy wyjechali na Zachód z własnej i nieprzymuszonej woli. Dzieje deportacji politycznych sięgają daleko wstecz. Każde z kolejnych pokoleń Polaków, których wysadzono z kibitek i sań w głębi tundry czy stepu w latach 1832, 1864, 1906, 1940 czy 1945, przekazywało współczesnym opowieści o Polakach z poprzedniego pokolenia, których tam spotkali. W okolicach będących tradycyjnie miejscami zsyłek nowych przybyszy witali dawni powstańcy, którzy czasem nie potrafili mó-

wić po polsku, ale zawsze byli dziko dumni ze swojego polskiego pochodzenia. Od czasu do czasu trafiają się dane dowodzące wielkiej liczebności ludzi, którzy stawali się uczestnikami owych straszliwych i mrocznych wydarzeń – jak w 1866 r., kiedy wybuchł wielki bunt bajkalski, czy później, w latach 1942–43, kiedy to Armii Polskiej w Rosji udało się ewakuować samą siebie oraz wszystkich, których losy były z nią związane. Przemieszczenia ludności w latach 1945–47 oraz amnestia z 1956 r. stały się dwiema z niewielu okazji, umożliwiających tysiącom Polaków wyjazd. Wielu jednak albo nie chciało, albo też nie mogło wyjechać. Dla rodzin, które od stuleci mieszkały w Rosji, szansa „powrotu" do Polski nie zawsze była atrakcyjna. Innym nie pozostawiono wyboru. Los setek tysięcy polskiej ludności cywilnej deportowanej w latach 1939–40 oraz dziesiątków tysięcy członków Armii Krajowej uwięzionych w latach 1944–46 wciąż jeszcze nie jest dokładnie znany[642].

Na osobną wzmiankę zasługuje obecność Polaków w Izraelu. Większość europejskich Żydów, którym udało się przetrwać II wojnę światową i zbiec do Palestyny, swego czasu dzieliło w Polsce z Polakami ich los. Można zrozumieć uprzedzenie, które każe współczesnym generacjom zapomnieć o związkach z krajem, który, chcąc nie chcąc, stał się areną Holocaustu. Ale nie wszyscy zapominają równie łatwo. „Aleja Sprawiedliwych" w Tel Awiwie zawiera więcej nazwisk Polaków niż nazwisk przedstawicieli jakiejkolwiek innej nacji. Jerozolima zaś jest jednym z niewielu miast na świecie, gdzie przybysz mówiący po polsku nie musi się obawiać, że nie odnajdzie drogi[643].

Typową cechą życia na emigracji są ostre podziały polityczne na zajadle walczące ze sobą frakcje – można się ich dopatrzyć w całych dziejach polskiej emigracji od samych jej początków. Emigranci zazwyczaj dzielili się na konserwatywnych „białych" i radykalnych „czerwonych". Umiarkowana Agencja Wybickiego w rewolucyjnej Francji znalazła rywali w radykalnej Deputacji Dembowskiego oraz w Towarzystwie Republikantów Polskich. Swego rodzaju komplementem dla Hotelu Lambert Czartoryskiego stał się rój demokratycznych ugrupowań opozycyjnych – od Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (1832–62) wraz z jego Centralizacją, po bardziej społecznie nastawiony Lud Polski (1835–46) w Londynie i Młodą Polskę w Bernie. Lelewelowski strój proroka lewicy zaczynał w tym czasie nosić Stanisław Worcell (1799–1857). Jako wolnomularz (*carbonaro*), były poseł w sejmie powstańczym i przyjaciel Hercena i Mazziniego, Worcell odgrywał pierwszorzędną rolę w utrzymywaniu sprawy polskiej na agendzie najbardziej postępowych i międzynarodowych organizacji Europy swoich czasów; odegrał też istotną rolę w narodzinach polskiego socjalizmu. Z upływem czasu rozłam między „białymi" i „czerwonymi" znacznie się pogłębił, w miarę postępującego upadku polityki umiarkowanej i coraz bardziej upartych nawoływań do socjalizmu i terroryzmu. W Anglii, która zapewniła schronienie bardziej radykalnemu elementowi, Gromada Rewolucyjna Londyn Ludu Polskiego (1856–61) miała powiązania z międzynarodowymi kręgami zwolenników utopijnego komunizmu. Program następcy Gromady, Ogniska Republikańskiego Polskiego (1867–70), miał podteksty panslawistyczne, natomiast Związek Ludu Polskiego (1872–77) był bezpośrednio związany z Pierwszą Międzynarodówką Marksa. Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich stał się zapowiedzią powstania PPS. Idee two-

rzone przez te ugrupowania cieszyły się o wiele większym poszanowaniem, niż mogłaby na to wskazywać szczupłość ich szeregów; zajmują one własne określone miejsce w dziejach polskiej myśli politycznej. Podczas I wojny światowej wyzwaniem dla Komitetu Narodowego Polskiego Romana Dmowskiego stały się „aktywy" zakładane przez zwolenników Piłsudskiego. W okresie II wojny światowej rząd emigracyjny w Londynie stał się celem ataków ze strony popieranych przez ZSRR organizacji z siedzibą w Moskwie, którymi został zresztą później zastąpiony w kraju.

Próby pogodzenia ścierających się ze sobą frakcji rzadko okazywały się udane na dłuższą metę. W latach 1837–46 Lelewel i Hotel Lambert współpracowały ze sobą w tworzeniu Zjednoczenia Emigracji Polskiej – do chwili klęski rewolucji krakowskiej. W okresie od 1866 do 1871 odrodzone ZEP odżyło – do momentu upadku Komuny Paryskiej, której udzielali poparcia jego przywódcy. W okresie późniejszym niewiele można było zauważyć oznak wspólnego działania. Zwolenników Dmowskiego w „obozie narodowym" i zwolenników Piłsudskiego w „obozie niepodległościowym" nigdy nie udało się namówić do walki o wspólną sprawę, skoro każdy z tych obozów żywił nadzieję na zdominowanie polskiej polityki. W czasie I wojny światowej Komitet Narodowy Polski Dmowskiego walczył po stronie ententy, natomiast Legiony Piłsudskiego – po stronie państw centralnych. Podczas II wojny światowej oficjalny rząd emigracyjny w Londynie był systematycznie i celowo dyskredytowany przez nieoficjalne polskie organizacje komunistyczne w Moskwie. Jedyne polityczne kompromisy, jakie kiedykolwiek udało się osiągnąć obu rywalizującym ze sobą ugrupowaniom – zawarty w r. 1941 traktat Sikorskiego z ZSRR oraz przystąpienie Mikołajczyka do Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w 1945 r. – okazały się gołosłownymi umowami bez pokrycia. Od czasu wojny polską emigrację łączyło niewiele poza wspólną nienawiścią do komunistycznego reżimu, który w ich oczach pozostawał bezprawnym uzurpatorem. Dawne potyczki między narodowymi demokratami i piłsudczykami, między zwolennikami sanacji i jej przeciwnikami nadal stanowiły przedmiot zainteresowania kręgów emigracyjnych – po kilkudziesięciu latach od momentu, gdy utraciły wszelkie praktyczne znaczenie.

Podziały etniczne i religijne są równie widoczne jak rozłamy ściśle polityczne. Jest rzeczą dobrze znaną, że ugrupowania etniczne i religijne wyzbywają się na emigracji wszelkiego współczucia w stosunku do innych społeczności, z którymi niegdyś w ojczyźnie łączyły je bliskie więzi. Polscy Żydzi za granicą odnajdują swych współwyznawców i rzadko szukają kontaktu z organizacjami polskimi. Polscy katolicy skupiają się wokół katolickich parafii, rzadko szukając kontaktów z organizacjami żydowskimi. Ukraińcy, Niemcy, Litwini czy Czesi – wszyscy idą własnymi drogami. Ludzie, którzy w Europie Środkowej byli niegdyś sąsiadami i przyjaciółmi, w Londynie czy Nowym Jorku stają się sobie obcy. W takiej postawie tkwią przyczyny wielu uprzedzeń i wielu niepotrzebnych tarć. Jest rzeczą zrozumiałą, że ludziom, którzy jeszcze są dumni z kraju swoich przodków, przykro jest spotykać tych, którzy wyparli się swego pochodzenia albo przyznając, że są „z Polski" lub że ich językiem ojczystym jest język polski, jednocześnie w sposób mniej lub bardziej ostentacyjny zaprzeczają, jakoby byli Polakami.

Utrzymują się również podziały społeczne. Prawdą jest, że braterstwo w nieszczęściu pomaga czasem zmniejszyć przepaść dzielącą emigrantów pochodzących z różnych warstw społecznych. Mimo to niewielka kosmopolityczna koteria zamożnych i połączonych ze sobą małżeńskimi związkami arystokratycznych klanów, których przedstawiciele zainwestowali swoje majątki lub też zużyli je na otwarcie kont w szwajcarskich bankach, zdołała się z absolutną pewnością siebie włączyć w nurt społecznego, komercyjnego lub intelektualnego życia wszystkich stolic Europy. W jej skład wchodzą posiadacze wszystkich wielkich nazwisk magnackich rodów polskiego społeczeństwa epoki przedrozbiorowej. Na tej samej zasadzie mogą sobie szybko zapewnić stabilizację i dobrobyt przedstawiciele grup profesjonalnych, dysponujący nadającymi się na eksport kwalifikacjami lub wpływowymi zagranicznymi koneksjami. Styl ich życia różni się diametralnie od sposobu egzystencji przeciętnych emigrantów wywodzących się z warstwy proletariatu, którzy pracują jako górnicy, robotnicy, krawcowe lub służące i którzy przez całe dziesięciolecia harują, aby móc wyżywić rodziny i opłacić czynsz.

W powszechnym przekonaniu najsilniejsze wpływy na scenie międzynarodowej wywarły prawdopodobnie nie całe ugrupowania emigracyjne, lecz poszczególne jednostki. Talenty muzyczne, naukowe czy artystyczne są towarem, który najłatwiej się sprzedaje; wszystkie te znane szerokiemu światu, nie dające się wymówić polskie nazwiska należą do utalentowanych jednostek, które zdobyły sławę dzięki wyjątkowym zdolnościom, osobowości lub temperamentowi. Nie jest niczym zaskakującym, że wędrujący po świecie Polacy mają swój nieproporcjonalnie wysoki wkład w dzieje naukowych podróży i badań, a także w rozwój związanych z tego typu działalnością dyscyplin naukowych – kartografii, etnografii i geologii. Sir Paweł Edmund Strzelecki (1797–1873) wykonał mapę australijskiego interioru, zdobył najwyższy szczyt górski tego kontynentu i nazwał go Górą Kościuszki; Aleksander Hołyński (1816–93) zbadał południową Kalifornię i przepowiedział powstanie Kanału Panamskiego; niebagatelne są też dokonania całej rzeszy Polaków wywiezionych do Rosji – od słynnego Maurycego Beniowskiego (1746–86) po Bronisława Piłsudskiego (1866–1918), który odegrał pionierską rolę w naukowych badaniach ludów Syberii, Azji Środkowej i północnego Pacyfiku. Ich rodacy pojawiali się nieoczekiwanie w najodleglejszych zakątkach świata – można tu wymienić Michała Czajkowskiego (1804–86), znanego w Turcji jako Sadyk Pasza, kubańskiego rewolucjonistę Karola Rolow-Miałowskiego (1842–1907), Ignacego Domeykę (1802–89), geologa i działacza oświatowego w Chile, czy Ernesta Malinowskiego (1808 lub 1815–99), pioniera kolejnictwa w Peru, gdzie wybudował najwyżej położoną linię kolejową na świecie. Na przełomie wieków aktorka Helena Modjeska (Modrzejewska, 1840–1909) była zapewne pierwszą emigrantką polską, której nazwisko znalazło się w nagłówkach gazet. Za nią poszło wielu innych – w tym tenor operowy Jan de Reszke (1850–1925) i jego brat Edward (1853–1917), bas wagnerowski; Maria Curie-Skłodowska (1867–1934), która wsławiła się odkryciami z dziedziny fizyki, pianista Ignacy Jan Paderewski (1860–1941) czy tancerz Wacław Niżynski (Nieżyński, 1890–1950). Joseph Conrad (J. K. Korzeniowski, 1857–1924) zdobył sławę jako angielski powieściopisarz, Guillaume Apollinaire (Apolinary Kostrowicki, 1880–1918) zaś – jako francuski poeta.

W czasach późniejszych owi wcześni uchodźcy z Polski znaleźli następców w osobach pianisty Artura Rubinsteina (1886–1982), klawesynistki Wandy Landowskiej (1877–1959), dyrygenta Leopolda Stokowskiego (1882–1977), historyka Sir Lewisa Namiera (1880–1960), Henryka Szerynga (1918–88) – skrzypka i swego czasu sekretarza generała Sikorskiego, Sir Casimira Gzowskiego (1813–98), architekta i projektanta mostu nad Niagarą, Ralpha Modjeskiego (1861–1940), również architekta, któremu Stany zawdzięczają most Benjamina Franklina, biochemika Casimira Funka (1884–1967), antropologa Bronisława Malinowskiego (1884–1942), matematyka Stanisława Ulama (1909–84), filozofa nauki Jakuba Bronowskiego (1908–76), gwiazd ekranu i sceny: Poli Negri (Apolonii Chałupiec, 1897–1987) i Marion Davies, producenta filmowego Samuela Goldwyna (1882–1974) czy wreszcie bukmachera Joe Corala (1904–96).

Nieprzerwane istnienie wielkiej emigracji nadaje koloryt wszystkim aspektom życia w Polsce. W sferze gospodarczej emigracja przez długie lata dostarczała ojczyźnie jednego z głównych źródeł dochodu. Pomoc dla rodzin w Polsce, wizyty turystyczne oraz przedsięwzięcia podejmowane przez emigracyjnych biznesmenów były istotnym wkładem w ogólny bilans wpłat. W sferze politycznej emigracja pełniła funkcję ważnego forum niezależnej wymiany myśli i krytycznej analizy wszystkich problemów kraju. Wobec utrzymywania się w Polsce jednopartyjnego ustroju totalitarnego odgrywała tak bardzo potrzebną rolę zaangażowanej – choć nieobecnej – opozycji. Najistotniejsze było jednak to, że w sferze kulturalnej emigracja stwarzała gwarancję wolności wyrażania pełnego wachlarza idei i uczuć, od czego zależy życie każdej kultury. Pozwalała mieszkańcom kraju utrzymać kontakt ze światem zewnętrznym, zmniejszając skutki działania biurokratycznej kontroli. Stanowiła pod tym względem uzupełnienie i przeciwwagę dla działalności pozostających pod kierownictwem państwa organizacji kulturalnych w Polsce. Pomijając polityczne znaczenie emigracyjnych pism i audycji radiowych, które nie jest łatwe do ustalenia, nie można zaprzeczyć, że usługi w dziedzinie kultury, jakie spełniały wydawnictwa w rodzaju „Kultury” czy „Wiadomości” lub polskie programy rozgłośni BBC, CBC, Głos Ameryki czy Wolna Europa, były rzeczywiście ogromne. Przede wszystkim jednak emigracja spełniała doniosłą rolę przypominania wszystkim Polakom – w myśl najlepszych możliwych tradycji – że „naród” nie jest tym samym co „państwo” i że jego potrzeby niekoniecznie muszą być zgodne z nakazami ustroju politycznego.

Władze polskie nie mogły pozostać obojętne na sprawę emigracji. Była ona zbyt liczna i zbyt wpływowa, aby można ją było ignorować. Podobnie jak to czynili w okresie przedwojennym przywódcy sanacji, którzy zainicjowali powstanie Światowego Związku Polaków z Zagranicy, przywódcy Rzeczypospolitej Ludowej podejmowali wytężone wysiłki, aby sobie pozyskać emigrację. Od czasu swoich skromnych początków w 1955 r. Towarzystwo „Polonia” w Warszawie stale rozszerzało zakres działalności – zapraszało do Polski wybranych gości, kusiło młodsze pokolenie subsydiowanymi wycieczkami i wakacyjnymi kursami i za pośrednictwem Agencji Wydawniczej „Interpress” – oddawało się uprawianiu bezwstydnej propagandy. Linia polityczna Towarzystwa polegała na dyskredytowaniu

wszelkich wspomnień o ruchu wyzwoleńczym, zwłaszcza w jego lewicującej, antyrosyjskiej i propiłsudczykowskiej odmianie, a także na tym, aby – do znudzenia powtarzając kazania na temat obowiązków emigrantów wobec ich nowych ojczyzn, jednocześnie odwoływać się do ich prostych patriotycznych instynktów. Potężnych przeszkód nie dawało się jednak usunąć. Nie można było oczekiwać, że emigranci polityczni łatwo pogodzą się z reżimem, który pozbawił ich należnego im miejsca w rodzinnym kraju. Żadne argumenty i żadne prośby nie mogły zmienić faktu, że komunistyczny reżim przebaczył Związkowi Radzieckiemu aneksję prowincji wschodnich, skąd wywodziło się wielu emigrantów, i że przez wiele lat po zakończeniu II wojny światowej Polska Ludowa nie była w stanie zagwarantować bezpieczeństwa – nie mówiąc już o prawach obywatelskich – ludziom o niezależnych umysłach. Znajdując poczucie bezpieczeństwa w sprawiedliwości, skoro nie dało się go odnaleźć w zasadności sprawy, o którą walczyli – emigranci polityczni dokonali tradycyjnego wyboru: zdecydowali się żyć i umrzeć za granicą raczej, niż stać się przedmiotem manipulacji w kraju. Epitafium dla tych ludzi można by zapożyczyć z wiersza adresowanego do innego pokonanego narodu:

Zapomniano też imię i czyny,
Zanim kości twoje obeschły,
Pogrzebano fałsz, który cię zabił,
Pod fałszem jeszcze cięższym;

Ale to, co widziałem w twojej twarzy,
Będzie trwać w niewzruszonym pięknie:
W bomb eksplozji najpotężniejszej
Kryształ ducha – nie pęknie[644].

Po upadku komunizmu w 1990 r. rozpoczął się nowy etap. Ludzie nareszcie mieli swobodę ruchu. Część Polaków – szczególnie młodzież i ludzie interesu – wróciła z zagranicy. Większość jednak już zbyt mocno zapuściła korzenie w swoich zagranicznych domach i była zbyt pochłonięta życiem rodzinnym, aby rozważać możliwość powrotu na stałe. Odwiedzali krewnych w Polsce i zafascynowani przyglądali się nieznanemu wolnemu krajowi. Dziękowali Bogu, że skończył się czas przymusowej rozłąki. Ale nie zostawali na dłużej.

Wydaje się zatem, że emigracja jest trwałym elementem polskiej rzeczywistości. Ci, którzy wyemigrowali z własnej woli lub nawet z radością, szybko otrząsnęli się z mocnego przeżycia i – w niektórych przypadkach – szybko też zapomnieli o ojczyźnie. Ale tym, którzy wyjeżdżali pod przymusem niepomyślnych okoliczności ekonomicznych lub politycznych, krok ten nigdy nie przychodził łatwo.

Dla nich wzruszający Mickiewiczowski przekład *Pożegnania Czajld Harolda* ma o wiele głębsze znaczenie niż dla wielu czytelników oryginalnej poezji Byrona:

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany!
Już w mglistej nikniesz pomroce,
Świsnęły wiatry, szumią bałwany
I morskie ptactwo świergoce.
Dalej za słońcem, gdzie jasną głowę
W zachodzie pogrąża piany!
Tymczasem, słońce, bywaj mi zdrowe,
Bywaj zdrów, kraju kochany![645]

Dla wielu wciąż jeszcze najtrafniejszym podsumowaniem ich losu jest smutny wierszyk napisany na dziesięć dni przed śmiercią przez niezmordowanego Juliana Niemcewicza:

Wygnańcy, co tak długo błądzicie po świecie,
Kiedyż znużonym stopom spoczynek znajdziecie?
Dziki gołąb ma gniazdo, robak ziemi bryłę,
Każdy człowiek ojczyznę, a Polak mogiłę[646].

Natomiast nagrobek samego Niemcewicza, na cmentarzu w Montmorency, nosi napis skomponowany przez jego przyjaciół. Jego zakończenie stanowi wiersz równie dobrze znany wśród emigracji:

I tam gdzie już łez nie ma, on łzę Polski złożył[647].

---

[627] Badania w tej dziedzinie cieszyły się dużym poparciem ze strony władz komunistycznych. Patrz *Dzieje Polonii w XIX i XX wieku. Referaty i komunikaty*, red. M. Drozdowski, Toruń 1974; także: R. Bierzanek, *Stan i potrzeby badań naukowych nad problematyką polonijną*, „Problemy Polonii Zagranicznej", V (1966/7); J. Zubrzycki, *Emigration from Poland in the nineteenth and twentieth centuries*, „Population Studies", VI (1953), s. 248–272; B. P. Murdzek, *Emigration in Polish Social-Political Thought, 1870–1914*, Boulder–Nowy Jork 1977.

[628] Dante Alighieri, *Boska komedia* (III, *Raj*, Pieśń XXV, 4–6), tłum. Alina Świderska, wyd. M. Kot, Kraków 1947, s. 136 (przyp. tłum.).

[629] S. Kalembka, *Wielka Emigracja a polskie uchodźstwo 1831–1862*, Warszawa 1972; J. Borejsza, *Emigracja polska po powstaniu styczniowym*, Warszawa 1966.

[630] H. Janowska, *Research on economic emigration*, Acta Poloniae Historica, XXVII (1973), s. 187–208; C. Bobińska, *Emigracje zarobkowe na tle wschodnioeuropejskich i polskich struktur społeczno-ekonomicznych: tezy i streszczenia referatów i komunikatów*, Toruń 1974.

[631] Wincenty Witos, *Jedna wieś*, Chicago 1955, s. 39. Klasyczną pracą na temat emigracji chłopskiej jest opracowanie W. Thomasa i F. Znanieckiego *The Polish Peasant in Europe: monograph of an immigrant group*, Boston 1918–20, t. 1–5.

[632] *The Church Records of Panna Maria (Texas)*, red. J. Dworaczyk, „Annals of the Polish R.C.V.”, IX (1944), s. 26. Patrz także A. Brożek, *Ślązacy w Teksasie*, Warszawa 1972, i J. Przygoda, *Texas pioneers from Poland: a study in ethnic history*, San Antonio–Los Angeles 1971.
(„Roku pańskiego 1855, dnia dziewiątego lutego, Szymonowi Bronderowi i Julii Pilarczyk, małżonkom katolikom, narodziła się prawowita córka, która tego samego dnia została ochrzczona przeze mnie niżej podpisanego i której nadano imię Paulina. Matką chrzestną była Julia Kyrish. Świadek owego wydarzenia, ojciec L. B. M. Moczygemba”; przyp. tłum.).

[633] Patrz A. Brożek, *Polonia amerykańska, 1854–1939*, Warszawa 1979 (praca opatrzona obszerną bibliografią); także: P. Fox, *The Poles in America*, Nowy Jork 1922; M. Haiman, *The Polish past in America, 1608–1865*, Chicago 1939.

[634] H. Znaniecki-Łopata, *Polish immigration to the United States of America: problems of estimation and parameters*, „Polish Review”, XXI (1976), nr 4, s. 85–107. Patrz także A. Baran, *Distribution of Polish Origin Population in the USA*, „Polish Western Affairs”, XVII (1976), nr 1–2, s. 139–144.

[635] J. S. Wordsworth, *Strangers within our gates*, Toronto 1972, s. 114.

[636] „Na przestrzeni całego stulecia silni i zdecydowani przybysze z północnej Europy stanowili trzon napływającego na nasze ziemie strumienia obcej krwi (...) teraz jednak przybywają tu tłumy ludzi wywodzących się z najniższych warstw społecznych południowych Włoch, ludzie drugiej kategorii pochodzący z Węgier i Polski, ludzie reprezentujący grupy społeczne, którym zawsze brak było zarówno wszelkich umiejętności i energii do pracy, jak i jakiejkolwiek inicjatywy czy bystrości intelektu...” T. Woodrow Wilson, *A History of the American People*, Nowy Jork 1902, t. 5, s. 212.

[637] I. T. Sanders, E. T. Morawska, *Polish-American Community Life: a survey of research*, The Community Sociology Monograph Series II, Boston–Nowy Jork 1975 (praca zawiera obszerną bibliografię). Patrz także S. Włoszczewski, *A History of Polish American Culture*, Trenton 1946; J. A. Wytrwal, *America's Polish Heritage: a social history of the Poles in America*, Detroit 1961.

[638] W. B. Makowski, *The History and Integration of the Poles in Canada*, Niagara Falls 1967; *Past and Present: Selected Topics on the Polish Group in Canada*, red. B. Heydenkorn, Toronto 1974; A. Kapiszewski, *Problems in multiculturalism and the Polish Canadian Community*, „Polish Western Affairs”, XVII (1976), nr 1–2, s. 145–151.

[639] K. Groniowski, *The main Stages in the History of Polish Immigrants in South America*, „Polish Western Affairs”, XVII (1976), nr 1–2, s. 152–160; R. Stemplowski, *Enlistment in Brazil to the Polish Armed Forces, 1940–1944*, ibidem, s. 161–172. Patrz także praca zbiorowa *Emigracja polska w Brazylii: 100 lat osadnictwa*, Warszawa 1971.

[640] K. Murzynowska, *Polskie wychodźstwo zarobkowe w Zagłębiu Ruhry w latach 1880–1914*, Wrocław 1972; R. Clemens, *L'Assimilation culturelle des immigrants en Belgique: Italiens et polonais dans la région liégoise*, Liége 1953; H. Janowska, *Polska emigracja zarobkowa we Francji*, Warszawa 1964.

[641] Patrz J. Zubrzycki, *Polish Immigrants in Britain*, Haga 1956, i zwłaszcza S. Patterson, *The Poles: an exile community in Britain*, w: *Between Two Cultures*, red. J. L. Watson, Oksford 1977, s. 214–241; także B. Czaykowski, B. Sulik, *Polacy w Wielkiej Brytanii*, Paryż 1961.

[642] Władze nie rozgłaszały faktu, że na terenie ZSRR nadal istniała liczna społeczność polska; rzucała się w oczy nieobecność zamieszkałych w ZSRR Polaków na wszystkich oficjalnych imprezach organizowanych w Polsce dla zagranicznych Polonii. Powszechnie uważa się, że podawane w radzieckich źródłach dane, według których liczba obywateli radzieckich narodowości polskiej wynosiła około półtora miliona, były zaniżone.

[643] Nawiasem mówiąc, przeważająca większość mówiących po polsku mieszkańców Izraela zupełnie nie uważa się za „Polaków”, lecz po prostu za „Żydów z Polski”.

[644] George Orwell, *Wspomnienia z wojny hiszpańskiej. Eseje*, tłum. A. Husarska, Londyn 1985, s. 82–83 (przytoczony wiersz w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka). Wiersz ten, zainspirowany klęską republikanów w hiszpańskiej wojnie domowej, brzmi bardzo prawdziwie w uszach polskich socjalistów i radykałów, którzy stali się głównym celem stalinowskich represji.

[645] Lord Byron, *Pożegnanie Czajld Harolda*, canto I, XIII, tłum. Adam Mickiewicz, *Poezje*, wyd. J. Kallenbach, Wrocław 1949, t. 1, s. 165–168.

[646] Julian Ursyn Niemcewicz, *Wygnańcy*, „Przegląd Poznański” (1857), t. 23, s. 163.

[647] Epitafium ułożone przez Kajetana Koźmiana i Franciszka Morawskiego.

Rozdział XII

VARSOVIE

Księstwo Warszawskie (1807–1815)

Jak wiele efemerycznych państw epoki rewolucyjnej, od Republiki Lombardzkiej po Królestwo Westfalii, Księstwo Warszawskie było dzieckiem wojny. Poczęło się z burzliwego związku napoleońskiej Francji z pozbawionym państwa polskim narodem i urodziło pośród klęsk trzech mocarstw rozbiorowych. Jego charakter stanowił jedyną w swoim rodzaju mieszaninę rewolucyjnego idealizmu, narodowego entuzjazmu i nie ukrywanego militaryzmu. Miało swój udział w nietrwałej glorii francuskiego imperializmu, a zniszczył je triumfalny powrót do życia trzeciej koalicji[648].

Związki Polski z Francją sięgają czasów sprzed powstania kościuszkowskiego: epoki konfederatów barskich i *le bon roi* Stanisława. Ale po rewolucji wytworzyła się bezpośrednia więź wspólnych interesów łącząca rządy w Paryżu, zwalczające *ancien régime* Zachodu, z główną ofiarą dynastycznych imperiów Wschodu. Od 1793 r., gdy Prusy i Austria rozpoczęły wojnę pierwszej koalicji przeciwko Francji, do r. 1815, w którym siły trzeciej koalicji ostatecznie odniosły zwycięstwo, Francuzi i Polacy musieli stawić czoło wspólnym wrogom. Francja stała się głównym źródłem pomocy dla Polaków oraz areną, na której rozgrywała się znaczna część polskiej działalności politycznej. W latach 1794–97 Paryż był siedzibą zarówno Agencji Józefa Wybickiego, jak i rywalizującej z nią republikańskiej Deputacji Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. W grudniu 1796 r. Agencja zdołała przekonać przywódców Dyrektoriatu, aby zezwolili na utworzenie pierwszego pomocniczego legionu polskiego, który pod wodzą generała Jana Henryka Dąbrowskiego (1755–1818) miał walczyć w szeregach armii włoskiej. Deputacja skupiła swe wysiłki na organizacji podziemnego ruchu oporu na terenie Polski; zaowocowały one nieudaną wyprawą Joachima Deniski, który na czele oddziału optymistów przekro-

czył Dniestr, wkraczając w czerwcu 1797 r. na Bukowinę. W rok później Deputacja połączyła się z innym ugrupowaniem o podobnym programie – Towarzystwem Republikantów Polskich.

Napoleon osobiście zainteresował się sprawą polską – zwłaszcza gdy dojrzał w niej okazję zasilenia swych wojsk nowymi rekrutami. W jego otoczeniu znalazło się wielu Polaków – między innymi jego polski adiutant, Józef Sułkowski (1773–98), który poległ później w kampanii egipskiej. Przez kilka lat Napoleon cieszył się również względami swojej polskiej kochanki, Marii Walewskiej (1789–1817). Z jego inicjatywy przeprowadzono w maju 1797 r. reorganizację polskich oddziałów dowodzonych przez generała Dąbrowskiego, tworząc dwie Legie – pierwszą powierzono generałowi Józefowi Wielhorskiemu (później generałowi Karolowi Kniaziewiczowi), drugą – generałowi Franciszkowi Rymkiewiczowi. W 1799 r. powstała Legia Naddunajska pod wodzą generała Karola Kniaziewicza (1762–1842). Polscy legioniści maszerowali pod flagą francuską, ale nosili swoje własne polskie mundury. Na szlifach mieli wypisane włoskie hasło: *Gli uomini liberi sono fratelli* – Wolni ludzie są braćmi. Choć większość z nich stanowili chłopscy poborowi przechwyceni przez Napoleona z austriackiej armii, zachęcano ich, aby się do siebie zwracali *per* „obywatelu"; nie podlegali też karze chłosty. W ciągu około pięciu lat istnienia Legionów przez ich szeregi przewinęło się około 25 000 żołnierzy.

Od samego początku jednak bezlitosny stosunek Napoleona do Polaków nie pozostawiał zbyt wiele miejsca na zaufanie. O swoich planach wobec Polski mówił wyłącznie w największych ogólnikach i wyraźnie unikał wszelkich zobowiązań, które mogłyby skrępować swobodę jego działań politycznych. Jest rzeczą znamienną, że Kościuszko, który od chwili uwolnienia go przez Rosjan w 1796 r. przebywał w Stanach Zjednoczonych, a następnie w Paryżu, zdecydowanie odżegnywał się od jakichkolwiek powiązań z planami Napoleona. „Nie sądźcie", mówił, „że Bonaparte odbuduje Polskę. On myśli tylko o sobie. Nienawidzi wszystkich wielkich narodów, a jeszcze bardziej – ducha niepodległości. To tyran, którego jedynym celem jest zaspokojenie własnych ambicji. Jestem przekonany, że nie uda mu się stworzyć nic trwałego". Z pomocą swego sekretarza, Józefa Pawlikowskiego (1767–1829?), Kościuszko skomponował słynny tekst, zatytułowany *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość?* (1800). Twierdził w nim, że trzymany w niewoli naród nie może liczyć na pomoc ze strony Francji ani żadnego innego obcego mocarstwa, ale musi zdać się wyłącznie na własne siły i możliwości[649]. Komentarze Kościuszki okazały się aż nazbyt prawdziwe. Legionów nigdy nie użyto do celów związanych z walką o niepodległość Polski. Pierwszy Legion został w 1799 r. zdziesiątkowany przez Suworowa w bitwie nad Trebbią; drugi – pod Marengo w r. 1800; Legia Naddunajska natomiast – wkrótce potem pod Hohenlinden. Rezerwy odkomenderowano do akcji pacyfikacyjnych w okupowanych Włoszech, a w latach 1802–03 przyłączono je do ekspedycji wysłanej w celu stłumienia powstania murzyńskich niewolników na San Domingo. Żołnierze, którzy zaciągnęli się do służby w Legionach w nadziei na wyzwolenie Polski, znaleźli się na Karaibach w roli narzędzi kolonialnego ucisku. Umierali tysiącami na gorączkę bagienną, aż wreszcie garstka niedobitków poddała się Brytyjczykom. Zapanowało ogólne rozczarowanie. W 1801 r. w Lunéville Napoleon zawarł pokój ze swoimi wrogami i wszelka agitacja

na rzecz sprawy polskiej została natychmiast zakończona. Po pierwszej fali entuzjazmu wielu Polaków porzuciło wszelką nadzieję na ratunek za sprawą Napoleona. W kręgach arystokracji blask perspektywy przymierza z Francją przyćmiewała wiążąca się z nią groźba rewolucji społecznej. W Warszawie nie zapominano o zaletach sprawnej pruskiej administracji. W Petersburgu polityka zagraniczna dostała się pod kontrolę polskiego arystokraty, księcia Adama Jerzego Czartoryskiego (1770–1861), który snuł własne plany odbudowania zjednoczonej Polski pod egidą nowego cara, Aleksandra I[650].

W tej sytuacji sprawy Polski zostały całkowicie podporządkowane rywalizacji między Napoleonem a koalicją. Każde mające powstać państwo polskie stałoby się z konieczności bardziej wyrazem równowagi sił niż woli ludu. W 1805 r. szala przechyliła się zdecydowanie na korzyść Napoleona. Francuzi zajęli Wiedeń. Armia rosyjska przemaszerowała przez ziemie polskie z jednego końca na drugi tylko po to, aby 5 grudnia 1805 r. ponieść wraz ze swymi austriackimi sprzymierzeńcami całkowitą klęskę w bitwie pod Austerlitz. 14 października 1806 r. pod Jeną i Auerstädt rozbito w perzynę Prusaków. Zajęto Berlin. W listopadzie Louis Davout zdobył Poznań, Joachim Murat wszedł do Warszawy. Mocarstwa rozbiorowe zostały rozłożone na obie łopatki. Dąbrowskiego i Wybickiego – starych żołnierzy – skłoniono do wydania *Odezwy do narodu polskiego*. Generał Józef Zajączek (1752–1826) przystąpił do formowania Legii Północnej, kolejnego polskiego legionu. Księcia Józefa Poniatowskiego namówiono do przyjęcia – po wielu wahaniach – dowództwa nad nowymi polskimi siłami zbrojnymi. Pierwsza wizyta Napoleona w Warszawie 19 grudnia 1806 r. doprowadziła do utworzenia Komisji Rządzącej, na której czele stanął Stanisław Małachowski, były marszałek Sejmu Wielkiego. Mimo to nie padła ani jedna aluzja na temat ostatecznych planów cesarza. W r. 1807 kampania przeciwko Rosjanom i Prusakom na Pomorzu i w Prusach Wschodnich nie przyniosła żadnych wskazówek co do jej celów politycznych. Po stoczonej w lutym 1807 r. nie rozstrzygniętej bitwie pod Iławą oraz po brawurowej obronie Kołobrzegu przez feldmarszałka Gneisenau Napoleon gotów był przekazać wszystkie swoje polskie zdobycze z powrotem w ręce Prus. Nawet po ostatecznym odparciu Rosjan w czerwcu w bitwie pod Frydlandem negocjacje z carem rozpoczynał z wyraźnym zamiarem przehandlowania Polski w zamian za inne ustępstwa terytorialne. Ale car odmówił zgody. Utworzenie Księstwa Warszawskiego pod auspicjami Francji, potwierdzone traktatem zawartym w Tylży w lipcu 1807 r., wynikło z odmowy cara w sprawie objęcia zarządu nad ziemiami pruskiej Polski. Także przy tej okazji – jak przy wielu innych – o losie ziem polskich zadecydowali obcy negocjatorzy działający wyłącznie z myślą o własnych interesach. W oczach Polaków był to czwarty rozbiór.

Tereny Księstwa wykrojono z ziem zaboru pruskiego. W jego skład weszły południowe Prusy (Mazowsze i Wielkopolska) bez Gdańska, który uzyskał status Wolnego Miasta, i Prusy Nowo-Wschodnie bez okręgu białostockiego, który oddano Rosji. W 1809 r., w wyniku wojny z Austrią, powiększono je o Kraków i „zachodnią Galicję” (Lublin, Zamość). W okresie swego największego zasięgu terytorialnego obszar Księstwa wynosił około 154 000 km^2; liczyło 4,3 miliona mieszkańców, z których 79%

stanowili Polacy, 7% zaś – Żydzi. Przy najlepszych chęciach można by je określić mianem kadłubowego państwa polskiego – bez dostępu do morza i bez żadnych szans na zjednoczenie wszystkich ziem polskich. Nazwy „Polska” starannie unikano. (Patrz Mapa 7).

Mapa 7. Księstwo Warszawskie (1807–1815)

Francuską konstytucję Księstwa – powstałą przy znacznym udziale polskiej strony – podpisał Napoleon 21 lub 22 lipca 1807 r. w Dreźnie. Fryderyk August, król saski, został mianowany dziedzicznym księciem. Jego władzę określono niejednoznacznie jako „absolutną, pod protektoratem Związku Reńskiego”. Fryderyk August był człowiekiem rozważnym i mówił po polsku, w Warszawie jednak pokazał się zaledwie cztery razy. On sam lub wicekról sprawował pełną władzę wykonawczą za pośrednictwem pięciu ministerstw, których dyrektorzy stanowili Radę, oraz prefektów stojących na czele sześciu, a później dziesięciu departamentów. Sejm miał być dwuizbowy, z mianowanym senatem i wybieralną izbą poselską; ministrowie nie mieli obowiązku zdawania mu sprawozdań ze swoich czynności. Podobnie jak działalność rad okręgowych poszczególnych prowincji, działalność ciał ustawodawczych miała być zredukowana do roli doradczej. Niezależne sądy miały funkcjonować w oparciu o Kodeks Napoleoński. Językiem urzędowym miał być język polski.

W ramach tego systemu, przy stałej nieobecności monarchy, Prezes Rady Ministrów, światły Stanisław Kostka Potocki (1755–1821), oraz jego pięciu mianowanych kolegów mieli spore pole manewru. Politykę wybitnych członków Rady – księcia Józefa Poniatowskiego (1763–1813) w ministerstwie wojny, Stanisława Brezy (1752–1847), przede wszystkim zaś ministra sprawiedliwości – hrabiego Feliksa Łubieńskiego (1758–1848) – ograniczała nie tyle formalnie obowiązująca konstytucja, ile prze-

ciągająca się obecność w mieście marszałka Davouta z 30 000 saskich żołnierzy oraz czujna troska francuskich rezydentów – Étienne'a Vincenta, Jeana Serry, Louisa Bignona i – od r. 1809 – wścibskiego arcybiskupa Dominique'a de Pradta.

Konstytucja wprowadzała radykalne zmiany w dziedzinie spraw społecznych. Artykuł 4, który zawierał stwierdzenie, że „wszyscy obywatele są równi w obliczu prawa", jednym posunięciem obalał dawny system stanowy. Cztery proste słowa – „*L'esclavage est aboli*" („znosi się niewola") – kładły kres pańszczyźnie jako instytucji uświęconej przez prawo. Pociągnęły one jednak za sobą duże zamieszanie. Prawne przywileje szlachty nie zostały w sposób jednoznaczny uchylone, sama zaś konstytucja nie miała bezpośredniego wpływu na zmianę jej dominującej roli w społeczeństwie. Doraźnie sytuacja chłopów w gruncie rzeczy uległa pogorszeniu. Mimo dekretu o ziemi z 21 grudnia 1807 r., który regulował sprawę stosunków między właścicielem a dzierżawcą, poczucie bezpieczeństwa byłego chłopa pańszczyźnianego znacznie się zmniejszyło. Niewielką pociechą była dla niego świadomość, że może teraz podpisać nową umowę ze swym byłym panem czy nawet zaskarżyć go w sądzie, skoro czyniąc to, ryzykował natychmiastową eksmisję wraz z utratą domu, ziemi i pracy. Na razie więc jedynym miejscem, dokąd mogli się udać nowo wyzwoleni chłopi, było wojsko.

Emancypacja w dziedzinie religii okazała się równie złudna. Konstytucja przywracała Kościołowi rzymskokatolickiemu status religii państwowej. Wydane w 1808 r. dekrety w sprawie Żydów zawieszały pełne prawa obywatelskie, uzależniając ich przywrócenie od wzrostu asymilacji ludności żydowskiej.

Rzeczywiste cele powołania do istnienia Księstwa uwidoczniły się najlepiej w sferze wojskowości i finansów. Bez względu na wszelkie gesty w kierunku *liberté, égalité* czy nawet *fraternité* pozostaje niewiele wątpliwości co do tego, że celem utworzenia Księstwa było zmobilizowanie jak największej liczby żołnierzy i jak największych sum pieniędzy na potrzeby całego cesarstwa napoleońskiego. W 1808 r. wprowadzono powszechny pobór żołnierzy. Wszyscy mężczyźni w wieku od 20 do 28 lat byli powoływani do wojska na sześć lat. Wojsko, które stopniowo rozrosło się z 30 000 żołnierzy w 1808 r. do ponad 100 000 w r. 1812, pochłaniało ponad dwie trzecie dochodu państwa. Między dowodzących nim generałów rozdzielono hojne dary ziemi, podczas gdy tabuny przymusowych robotników trudziły się nad ulepszaniem urządzeń wojskowych. Do prac przy odbudowie fortecy w Modlinie zmobilizowano dwadzieścia tysięcy chłopów. W 1812 r. liczebność oddziałów stacjonujących w Polsce na koszt Księstwa osiągnęła prawie milion żołnierzy. W zamian za swój polski mundur obywatel otrzymywał solidne opodatkowanie na pruską modłę oraz obojętność władz na modłę rosyjską; oczekiwano też od niego, że odda życie za francuskiego cesarza, walcząc pod rozkazami niemieckiego króla.

Najjaskrawszym przykładem wyzysku, jaki Napoleon uprawiał wobec Księstwa Warszawskiego, było szokujące oszustwo w sprawie tak zwanych „sum bajońskich". Według konwencji podpisanej we francuskim uzdrowisku Bayonne w 1808 r., rząd francuski zrzekał się prawa do dawnej własności państwa pruskiego, sprzedając ją za sumę 25 milionów franków, płatnych w krótkim okresie czterech lat.

W ten sposób polski podatnik musiał poświęcić niemal 10% budżetu na wykupienie hipotek, budynków i wyposażenia, które zaledwie 12 lat wcześniej zabrali mu Prusacy, a które dostały się w ręce Francuzów jako wojenna zdobycz. Hojność nie wchodziła tu więc w grę[651].

Tymczasem triumfalne fanfary wzywały Polaków pod wojenne sztandary. Po trwającym całe pokolenie okresie bezgranicznych upokorzeń nie brakowało młodych ludzi zdecydowanych dowieść na polu walki znajomości wojennego rzemiosła. Od brawurowej polskiej *Chevaux-Légers* z Gwardii Cesarskiej po nowo utworzone pułki wojsk Poniatowskiego, od wyżyn Półwyspu po niziny Rosji, waleczność Polaków ruszyła w pochodzie jak nigdy od czasów Sobieskiego.

30 listopada 1808 r. Napoleon zatrzymał się u bram Madrytu. Dalszą drogę odcięła mu jedna jedyna hiszpańska dywizja, broniąca wąskiego wąwozu Somosierra, wiodącego na wysoki płaskowyż, na którym rozciąga się hiszpańska stolica. Szesnaście armat wstrzymywało pochód 50 000 żołnierzy. Po kilku próbach przebicia się przy pomocy piechoty rozkaz „do ataku" wydano pierwszemu oddziałowi szwoleżerów. Trzystu jeźdźców z Księstwa Warszawskiego pod wodzą Jana Kozietulskiego posłuchało rozkazu. W osiem minut później ci, którzy ocaleli, ukazali się trzysta metrów wyżej u szczytu wąwozu w odległości dwóch kilometrów od pełnego podziwu cesarza. Zdobyto wszystkie armaty. Opór Hiszpanów przełamano. Zdobyto Madryt. Odtąd opowieści o szarży spod Somosierry budziły w Warszawie takie same reakcje, jak w Londynie opowieści o szarży lekkiej brygady[652]. Uważano, że kwiat młodzieży polskiego narodu zginął w odległej ziemi w imię jednego brawurowego gestu. W rzeczywistości bezprzykładne poświęcenie tamtej garstki ludzi utorowało drogę całej armii[653].

W kampanii r. 1809 Polacy byli zainteresowani w sposób bardziej bezpośredni. Księstwo Warszawskie wytrzymało cały napór ataku Austriaków, a jego wojsko wyróżniło się bojowym męstwem. Arcyksiążę Ferdynand d'Este wkroczył z Galicji na czele 25 000 żołnierzy i mimo odporu, jaki mu dano w bitwie pod Raszynem 19 kwietnia, przedarł się do Warszawy. Ale Poniatowski nie ustąpił z pola bitwy. Seria wypadów kawalerii w głąb terytoriów austriackich – na Sandomierz, Zamość i Lwów – podkopała pozycję arcyksięcia. Gdy w lipcu nadeszły wiadomości o zwycięstwie Napoleona pod Wagram, Poniatowski był o krok od wkroczenia do Krakowa. Przez te wszystkie miesiące zdołał przechytrzyć nie tylko przeważające siły Austriaków, ale także niesłychane postępowanie swych rosyjskich „sprzymierzeńców", którzy – przerażeni groźnym widmem zmartwychwstającej Polski – energicznie próbowali mu przeszkodzić. Na mocy traktatu podpisanego w Schönbrunn Księstwo otrzymało nagrodę w postaci Krakowa i zachodniej Galicji, podczas gdy Rosja uraczyła się okręgiem tarnopolskim. Pierwszy raz od czasu rozbiorów polskie wojsko stanęło do walki pod polskimi rozkazami i zdołało zjednoczyć dwie ważne części rozdartych polskich ziem. Odżyły patriotyczne nastroje. Na nowo odrodziła się nadzieja. Polacy z Litwy przepływali Niemen, aby uciec z Rosji i zaciągnąć się do wojsk Księstwa. Przybywali Polacy z zaborów pruskiego i austriackiego, pomnażając jego szeregi; wszystkim oferowano obywatelstwo w służbie Księstwa. Przez krótki moment wydawało się, że naród polski ma szanse na odzyskanie panowania nad własnym losem.

Rok 1812 stał się początkiem zmierzchu napoleońskiej przygody. Dla Francuzów kampania w Rosji była po prostu kolejnym aktem rewolucyjnego imperializmu. Dla Rosjan stała się ostatecznym sprawdzianem integralności i trwałości ich cesarstwa. Jedynie dla Polaków była to wojna wyzwoleńcza. Kiedy 24 czerwca *Grande Armée* przekroczyła Niemen, większość jej żołnierzy wiedziała tylko tyle, że przekracza granicę cesarstwa rosyjskiego. Ale tysiące idących w jej szeregach Polaków zdawało sobie sprawę z tego, że wkracza na historyczne ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Maszerując w kierunku Wilna wiedzieli, że niszczą barierę, która przez minione dwadzieścia lat oddzielała od siebie dwie części dawnej Rzeczypospolitej. Prawdą jest, że Napoleon nie składał żadnych konkretnych obietnic. Chociaż lubił używać na określenie kampanii nazwy „druga wojna polska", jego rzecznik, książę Bassano, był tylko gotów stwierdzić, że „całkowita restauracja Polski jest jednym z możliwych sposobów zakończenia konfliktu". Po stronie litewskiej oczekiwania gwałtownie wzrosły. Wielu magnatów nadal popierało cara w obawie przed zamieszkami społecznymi. Ale masy ludności z gorączkową niecierpliwością oczekiwały nadejścia godziny swojego wyzwolenia. Adam Mickiewicz, który jako czternastoletni chłopiec był świadkiem tych wydarzeń, opiewał atmosferę owych dni w podniosłych tonach:

O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny;
(...)
Bo już bocian przyleciał do rodzinnej sosny
I rozpiął skrzydła białe, wczesny sztandar wiosny;
A za nim, krzykliwymi nadciągnąwszy pułki,
Gromadziły się ponad wodami jaskółki
(...)
W wieczór słychać w zaroślach szept ciągnącej słomki,
I stada dzikich gęsi szumią ponad lasem,
I znużone na popas spadają z hałasem,
A w głębi ciemnej nieba wciąż jęczą żurawie.
Słysząc to nocni stróże pytają w obawie,
Skąd w królestwie skrzydlatym tyle zamieszania,
Jaka burza te ptaki tak wcześnie wygania.

Aż oto nowe stada, jakby gilów, siewek
I szpaków, stada jasnych kit i chorągiewek
Zajaśniały na wzgórkach, spadają na błonie:
Konnica! dziwne stroje, nie widziane bronie,
Pułk za pułkiem, a środkiem, jak stopione śniegi,
Płyną drogami kute żelazem szeregi;
Z lasów czernią się czapki, rzęd bagnetów błyska,
Roją się nieźliczone piechoty mrowiska.
(...)
Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą
Płyną; na niebie gorą tu i ówdzie łuny,
Ziemia drży, słychać, biją stronami pioruny. –

Wojna! wojna! Nie było w Litwie kąta ziemi,
Gdzie by jej huk nie doszedł; pomiędzy ciemnemi
Puszczami chłop, którego dziady i rodzice
Pomarli, nie wyjrzawszy za lasu granice,
Który innych na niebie nie rozumiał krzyków
Prócz wichrów, a na ziemi prócz bestyi ryków,
Gości innych nie widział oprócz spółleśników, –
(...)
Żubr, brodacz sędziwy,
Zadrżał we mchu, najeżył długie włosy grzywy,
(...)
Zląkł się i uciekł w głębszym schować się ukryciu.
(...)
O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!

Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu[654].

Linijki te odmalowują tło jednej z najsłynniejszych scen polskiej literatury pięknej – „ostatniej staropolskiej biesiady" w Soplicowie, gdzie wszystkie dworskie kłótnie i zwady zostają zakończone zgodą i wszyscy wznoszą kielichy w szlacheckim toaście „Kochajmy się". Głównym elementem bankietu jest wirtuozerski koncert gry na cymbałach, zaimprowizowany na cześć generała Dąbrowskiego przez starego Żyda Jankiela:

Aż gdy na Dąbrowskiego starzec oczy zwrócił,
Zakrył rękami, spod rąk łez potok się rzucił:
„Jenerale, rzekł, Ciebie długo Litwa nasza
Czekała – długo, jak my Żydzi Mesyjasza,
(...)
Mówiąc ciągle szlochał,

Żyd poczciwy Ojczyznę jako Polak kochał!
Dąbrowski mu podawał rękę i dziękował,
On, czapkę zdjąwszy, wodza rękę ucałował[655].

Polaków było w szeregach *Grande Armée* niemal 100 000. Trzydzieści pięć tysięcy liczył Korpus Piąty Polski generała Poniatowskiego – jedyna formacja narodowa wśród całej żołnierskiej zbieraniny. Szli w awangardzie i 28 czerwca 1812 r. wkroczyli do Wilna, gdzie ustanowiono Komisję Rządzącą z Holendrem, generałem Dirkiem Van Hogendorpem na czele. Do Smoleńska dotarli w sierpniu. Walczyli pod Borodino. We wrześniu wkroczyli do Moskwy. Dokładnie w dwieście lat od podpalenia stolicy Rosji przez Gosiewskiego oglądali znów miasto w płomieniach. W Warszawie, na spotkaniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk poeta Kajetan Koźmian odczytał odę o zniszczeniu Moskwy:

Gdzie jest ten potwór natury,
Ten olbrzym, postrach narodów.

Po spotkaniu Stanisław Staszic wziął Koźmiana na bok, radząc, aby wydanie ody odłożył do momentu

zakończenia wojny. „Olbrzym jeszcze stoi i walczy", powiedział[656].

I rzeczywiście. Car nie poprosił o pokój. W październiku rozpoczął się straszliwy odwrót. Zadymki, grasujący w poszukiwaniu łupu chłopi, Kozacy, odmrożenia i głód bezlitośnie przerzedzały szeregi wojska. Lekka kawaleria pod dowództwem nieustraszonego Pawła Jerzmanowskiego została wyznaczona do ochrony tyłów. Pod Smoleńskiem i nad Berezyną padły tysiące. W grudniu Napoleon przejechał przez Warszawę, w drodze do Paryża, w absolutnym milczeniu. Nie odwiedził Walewskiej, której nie pozostało nic innego, jak jechać za nim do Paryża, a potem na Elbę. W dwa tygodnie później nadciągnęły pierwsze niedobitki V Korpusu: jeden generał, dwunastu oficerów i 124 żołnierzy. Ogółem, ze 100 000 Polaków, którzy pół roku wcześniej przekroczyli Niemen, ocalało 20 000. Warszawy nie dało się obronić. W lutym 1813 zjawiła się armia rosyjska. Ustanowiono tymczasową Radę Najwyższą z generałem Wasylem Łanskojem na czele; jego zastępcą mianowany został Nikołaj Nowosilcow. Przez następne dwa lata Księstwo Warszawskie traktowane było jako carski protektorat, oczekujący na decyzję zwycięzców.

Ostatniego czynu niepodległej woli dokonał na rzecz Księstwa Józef Poniatowski. Odrzucając propozycję łaski ze strony Rosjan, zdecydował się walczyć aż do końca u boku Napoleona. Zebrał wszystkie rezerwy swego wojska i wycofał się do Niemiec. Jego kres nadszedł wraz z Bitwą Narodów pod Lipskiem, 19 października. Oddziały polskie, otoczone w zakolu Elstery przez siły pruskie i rosyjskie, dostały się w sam środek odwrotu wojsk francuskich. Śmiertelnie raniony trzema kulami, Poniatowski z pogardą odrzucał wszystkie propozycje kapitulacji lub odwrotu. Spiąwszy konia ostrogami, pod gradem snajperskich pocisków popędził ku rzece i zniknął, porwany jej nurtem[657].

Śmierć Poniatowskiego przytacza się często jako kolejny przykład samobójczej odwagi Polaków. W gruncie rzeczy jednak było to logiczne następstwo niemożliwej do zniesienia sytuacji. Jak wielu swych rodaków, Poniatowski długo się wahał, zanim się zdecydował postawić swój los na Francuzów. Służba w armii Napoleona wymagała od niego bolesnej zmiany orientacji i systemu lojalności. Wiązała się z długimi latami poświęceń i przelewu krwi. Raz jeszcze zmienić front – tak jak to uczynił jego pan, król saski – okazało się nazbyt wielką udręką dla człowieka bezgranicznie znużonego i uczciwego. Jak reszta pokolenia, do którego należał, miał nadzieję; walczył; służył; a spokój znalazł dopiero w szlachetnej klęsce.

---

[648] Standardowym opracowaniem dotyczącym tego okresu jest niewątpliwie praca Szymona Askenazego *Napoleon a Polska* (wydana w tłumaczeniu francuskim jako *Napoléon et la Pologne*, Bruksela 1925), 1918–19, t. 1–3; patrz także B. Grochulska, *Księstwo Warszawskie*, Warszawa 1966; W. Sobociński, *Historia ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*, Warszawa 1964.

[649] Autorstwo broszury pozostaje sprawą kontrowersyjną, ale identyczność poglądów Kościuszki i Pawlikowskiego nie dopuszcza żadnych spekulacji. Na temat legendy napoleońskiej w Polsce patrz A. Zahorski, *Z dziejów legendy napoleońskiej w Polsce*, Warszawa 1971.

[650] W. H. Zawadzki, *Prince Adam Czartoryski and Napoleonic France, 1801–1805: a study in political attitudes*, „Historical Journal", XVIII (1975), s. 245–247; patrz także E. Halicz, *Geneza Księstwa Warszawskiego*, Warszawa 1962.

[651] B. Grochulska, *Sur la structure economique du Duché de Varsovie 1807–1813*, „Annales Historiques de la Révolution Française", XXXVI (1964), s. 349–363; M. Kallas, *Konstytucja Księstwa Warszawskiego*, Toruń 1970.

[652] Szarża angielskiej lekkiej kawalerii na pozycje artylerii rosyjskiej; heroiczny, choć daremny epizod oblężenia Sewastopola (1854) podczas wojny krymskiej (przyp. tłum.).

[653] Patrz Z. Załuski, *Siedem polskich grzechów głównych i inne polemiki, Warszawa 1973, Z szablami na baterie*, s. 52–60.

[654] Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Księga XI, Warszawa 1982, w. 1–78.

[655] Ibidem, Księga XII, w. 752–761.

[656] Kajetan Koźmian, *Pamiętniki*, Wrocław 1972, t. 2, s. 189.

[657] S. Askenazy, *Książę Józef Poniatowski, 1763–1813*, Warszawa 1973.

Rozdział XIII

KONGRESÓWKA

Królestwo Kongresowe (1815–1861)

Przedyskutowanie sprawy polskiej nie było głównym celem, dla którego we wrześniu 1814 r. zebrał się kongres wiedeński. Z Polski nie zaproszono nikogo. Ale jak jeszcze nieraz później, waśnie między mocarstwami uczyniły z rozwiązania spraw polskich zasadniczą przeszkodę na drodze do porozumienia. Brytyjski sekretarz stanu, Robert Castlereagh, podniósł kwestię niepodległości Polski jako sposób na ukrócenie ambicji swoich partnerów w trzeciej koalicji. Jego memoriał w sprawie Polski z 23 października sugerował trzy różne rozwiązania. Pierwsze przewidywało utworzenie niepodległego państwa polskiego w granicach z 1772 r.; drugie – powrót do sytuacji z 1791 r., włącznie z Konstytucją 3 maja; trzecie wreszcie – nowy podział Księstwa Warszawskiego wzdłuż linii Wisły. Aleksandrowi I żadne z tych rozwiązań nie wydawało się równie atrakcyjne, jak plan przygotowany wspólnie z Berlinem, w myśl którego Rosja zabrałaby całe Księstwo Warszawskie, gdyby Prusom zezwolono na zabranie całej Saksonii. W styczniu 1815 r. rozmowy utknęły w martwym punkcie. Talleyrand zaproponował nowe przymierze między Brytanią, Francją i Austrią jako przeciwwagę dla połączenia sił Rosji i Prus. Na chwilę w powietrzu zawisła groźba ponownego wybuchu wojny, ale wiadomości o ucieczce Napoleona z Elby przywróciły dyplomatom zdrowy rozsądek. Ponownie utworzono wspólny front. W sprawie polskiej mocarstwa postanowiły przyjąć kompromis. Prusy zadowoliły się Poznaniem i zachodnim pograniczem Księstwa Warszawskiego, zabierając jedynie połowę Saksonii, wraz z Gdańskiem, szwedzkim Pomorzem i kilkoma księstwami Nadrenii, dorzuconymi dla równego rachunku. Austria zrezygnowała z roszczeń do Nowej (zachodniej) Galicji, uzyskała natomiast Tarnopol i zatrzymała Galicję „właściwą”. Kraków miał być Wolnym Miastem pod połączonym protektoratem mo-

carstw. Cesarstwo rosyjskie miało wynieść pewne korzyści z niewielkiej korektury granicy w pobliżu Białegostoku, car zaś przyjmował koronę nowego i niepodległego „Królestwa Polskiego". Zatwierdzający te postanowienia traktat został podpisany przez trzy mocarstwa rozbiorowe 3 maja 1815 r. W dniu 9 czerwca, na tydzień przed bitwą pod Waterloo, podpisano właściwy traktat wiedeński. Faktycznie – chociaż nie nominalnie – dokonał się piąty rozbiór Polski[658].

Królestwo Kongresowe Polskie, liczące 127 000 km^2, było mniejsze niż Księstwo Warszawskie w 1809 r. Mieszkańców miało 3,3 miliona, a więc mniej niż dawny zabór pruski czy austriacki. Nie można go było porównać do dawnej Korony sprzed 1793 r., a tym bardziej mówić o restauracji całej dawnej Rzeczypospolitej. W skali międzynarodowej było mniej więcej równe pod względem obszaru (choć nie pod względem zasobów) utworzonemu w tym samym czasie Królestwu Zjednoczonych Niderlandów. W oczach Polaków było owocem wielce niezadowalającego kompromisu:

Bez Krakowa, Poznania i Wieliczki,
Polska nie warta ani świeczki.

Mówiąc o nim, używano powszechnie czułego zdrobnienia „Kongresówka" – „mały biedny twór Kongresu". (Patrz Mapa 8).

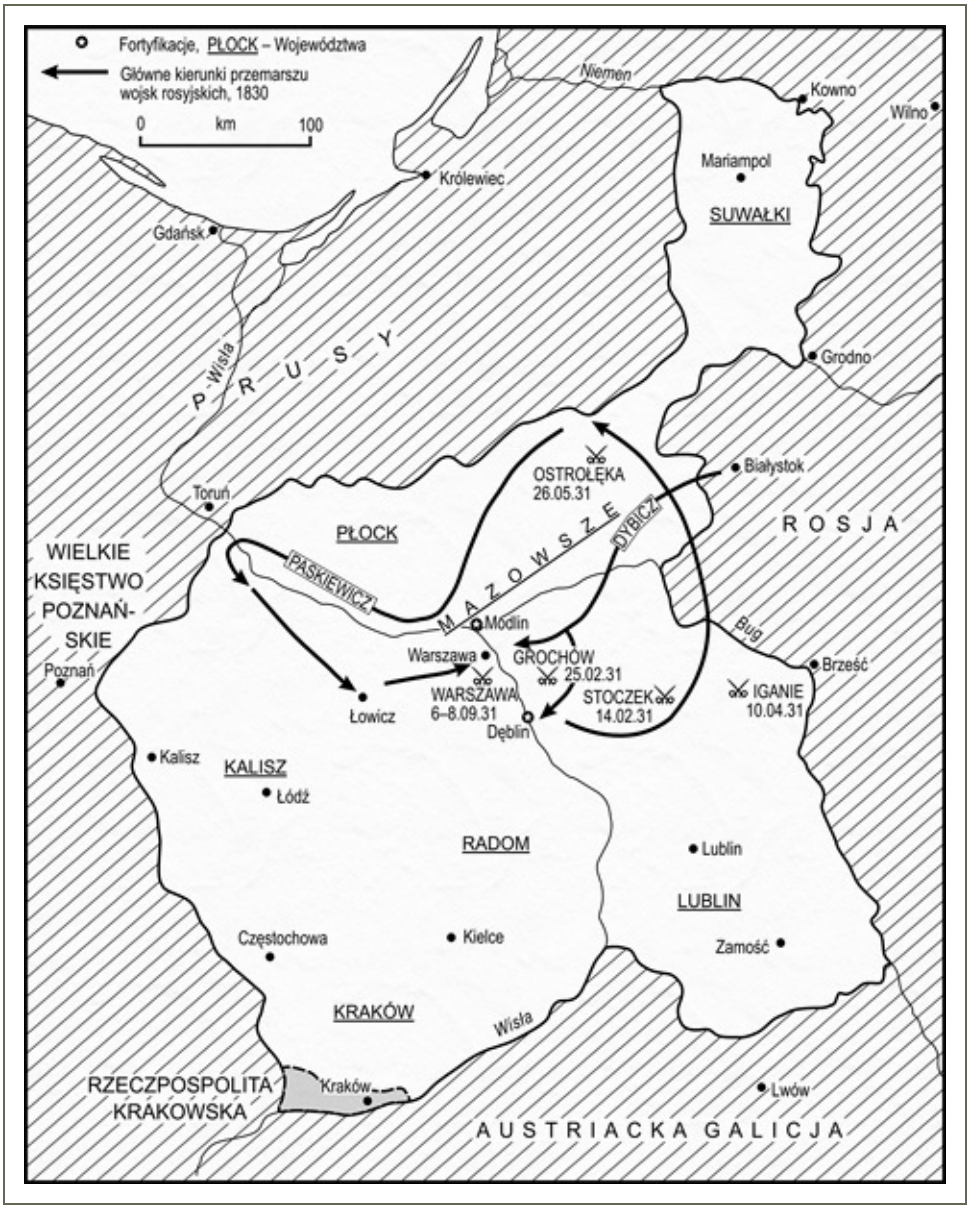

Mapa 8. Królestwo Kongresowe i powstanie listopadowe (1830–1831)

Mimo to trzeba było przyznać, że perspektywy Królestwa nie przedstawiały się całkowicie beznadziejnie. Jego ludność miała się szybko powiększać, osiągając w r. 1864 liczbę ponad 6 milionów, a w r. 1910 – ponad 13 milionów. W porównaniu ze wszystkimi innymi państwami Europy w Królestwie mieszkała największa grupa Polaków i stanowiło ono naturalny ośrodek polskiego życia kulturalnego. Miało Warszawę – historyczną stolicę Rzeczypospolitej – a w jego nazwie skutecznie odżywało zabronione dotąd imię „Polska”. Ponieważ sprawę granicy wschodniej pozostawiono otwartą jako przedmiot ewentualnych przyszłych modyfikacji, pozostawała nadzieja, że kiedyś w przyszłości jakiś dobrotliwy car zechce rozszerzyć tereny Królestwa na wschodzie i zjednoczyć je z dawnym Wielkim Księstwem Litewskim.

Konstytucja Królestwa nie pozostawiała wiele do życzenia. Mimo że została w pośpiechu naszkicowana przez księcia Czartoryskiego, zapewniała największe swobody możliwe do zagwarantowania w obrębie granic wytyczonych przez traktat wiedeński. Prawdą jest, że car, z racji swej godności króla Polski, zachowywał znaczną władzę wykonawczą. Miał on mianować wszystkich urzędników – od na-

miestnika i głównodowodzącego sił zbrojnych w dół. Miał też mianować Radę Administracyjną, jak również zwoływać, odraczać lub rozwiązywać sejm. Miał prawo zgłaszać *veto* i poprawki do ustaw, jak również egzekwować zgodność polityki zagranicznej Królestwa z polityką cesarstwa rosyjskiego. Otrzymywał prerogatywy najwyższego sądu apelacyjnego, a za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Petersburgu sprawował także kontrolę nad milicją. Mimo to Królestwo miało szereg cech rzeczywistej monarchii konstytucyjnej. Miało własny rząd, własne sądownictwo, własny elekcyjny sejm, własną administrację i własne wojsko. Oficjalnie zagwarantowano przestrzeganie Kodeksu Napoleońskiego, wolność prasy, zasadę tolerancji religijnej, osobistą wolność jednostki oraz prawo chłopa do nabywania ziemi. Język polski miał obowiązywać jako język oficjalny we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Biorąc pod uwagę fakt, że konstytucja musiała uzyskać aprobatę reakcyjnego Świętego Przymierza, należy ją uznać za dokument zadziwiająco liberalny. Przynajmniej na papierze była to jedna z najbardziej postępowych konstytucji w Europie[659].

Działalność czołowych osobistości życia publicznego w Królestwie była odbiciem wigowskiego liberalizmu epoki. Namiestnik generał Józef Zajączek znacznie złagodniał od dawnych jakobińskich czasów; weteran powstania narodowego Kościuszki i kampanii napoleońskich, nie był mimo wszystko człowiekiem, którego chciałoby się widzieć na stanowisku głównego polskiego namiestnika rosyjskiego autokraty. Wódz naczelny wojsk polskich, brat cara, wielki książę Konstanty Pawłowicz (1779–1831), był jednym z bardzo niewielu ludzi mających niezależne wpływy w Rosji. Morganatyczne małżeństwo z Polką Joanną Grudzińską pozbawiło go prawa do sukcesji, a sentymentalne przywiązanie do wszystkiego, co polskie, pozostawało w ostrym kontraście z zadowoleniem, jakie znajdował w egzekwowaniu wszelkich form brutalnej dyscypliny wojskowej. Żył w zawieszeniu między dwoma światami, a nierzadko i między dwiema decyzjami. Większość podlegających mu generałów – Dąbrowski, Kniaziewicz, Chłopicki – służyło niegdyś Napoleonowi i Księstwu Warszawskiemu, a nie w armii rosyjskiej. Kręgi ludności cywilnej były wciąż jeszcze zdominowane przez wielkie postaci epoki oświecenia pokroju Stanisława Kostki Potockiego czy Stanisława Staszica. Rada Administracyjna mogła się odwoływać do polskich magnatów, mających za sobą wcześniejsze doświadczenia w służbie rosyjskiej – na przykład do księcia Adama Jerzego Czartoryskiego czy do księcia Ksawerego Druckiego-Lubeckiego. Mimo że nie brakowało ludzi – zwłaszcza w obozie katolickim – którzy żywili takie czy inne zastrzeżenia w stosunku do konstytucji i jej zwolenników, jedynym, który od samego początku otwarcie przeciwko niej występował, był osobisty plenipotent cara, Nikołaj Nowosilcow (1761–1836). Jest rzeczą charakterystyczną, że urząd Nowosilcowa, mimo iż zachował pierwszorzędne znaczenie polityczne, nie miał w konstytucji żadnego statusu prawnego. Była to od samego początku agenda, którą można było wykorzystać jako kanał dla wszystkich arbitralnych i pozakonstytucyjnych ataków i planów strategicznych.

Sprawą bliską sercu liberałów okazała się oświata. Pod zarządem swojego ministra, Stanisława Kostki Potockiego, Komisja Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przez pięć lat starała się

rozbudowywać i umacniać zdobycze dawnej Komisji Edukacji Narodowej i Izby Edukacyjnej Księstwa Warszawskiego. W 1816 r. Uniwersytet Warszawski otworzył bramy pięciu fakultetów. Szkoła Górnictwa w Kielcach, Instytut Agronomii na Marymoncie i Szkoła Politechniczna w Warszawie miały przygotować nową elitę naukowców i ludzi o wysokich kwalifikacjach zawodowych. W 1821 r. działało na terenie Królestwa ponad tysiąc szkół podstawowych. Zaczęły się nieuchronne starcia z Kościołem, który sprzeciwiał się rozwojowi oświaty świeckiej pod patronatem państwa. Potockiego atakowano ze wszystkich stron. Gdy oddając pięknym za nadobne, odważył się wystąpić z planem rozwiązania katolickich klasztorów prowadzących działalność oświatową, zmuszono go do wycofania się z tej propozycji. W 1820 r., gdy wydał antyklerykalną satyrę pod tytułem *Podróż do Ciemnogrodu*[660], zmuszono go do ustąpienia. Od tego momentu na scenę wkroczyła reakcja. Kolejny dyrektor Komisji, Stanisław Grabowski (1780–1845), zamknął dwie trzecie szkół podstawowych Królestwa. Podejmowano także akcje wymierzone przeciwko szkołom żydowskim. Priorytet przyznawano gimnazjom, których uczniowie wywodzili się głównie z warstw wyższych. Napisane przez Potockiego podręczniki do historii, zawierające pochwałę demokracji starożytnych Aten, zastąpiono bardziej konserwatywnymi książkami, które wychwalały cnoty imperialistycznego Rzymu. Był to znak czasu.

Życie gospodarcze doświadczało równie gwałtownych obrotów koła fortuny. Na samym początku przepełniony zbytnim entuzjazmem rząd tak rozrzutnie gospodarował swymi szczupłymi zasobami, że w 1821 r. znalazł się na granicy bankructwa. Car zagroził, że jeśli natychmiast nie zostanie przywrócona równowaga budżetowa, wcieli Królestwo do cesarstwa rosyjskiego. Wówczas ze znakomitym programem uzdrowienia gospodarki państwa wystąpił książę Lubecki, który w latach 1821–30 piastował urząd ministra przychodów i skarbu. Oszustom podatkowym zagrożono karą śmierci. Deficyt zlikwidowano. Wpływy z podatków wzrosły trzykrotnie. Ustanowiono na nowo świetnie prosperujące monopole państwowe w zakresie handlu solą i tytoniem. W 1828 r. założono Bank Polski, który miał objąć kierownictwo nad finansami Królestwa, a także zająć się koordynacją popieranych przez państwo operacji kredytowych. Znaczne sumy przeznaczono na inwestycje w dziedzinie handlu i przemysłu. W owym dziesięcioleciu Lubecki – „Le Petit Prince", jak go nazywał Aleksander – okazał się najwybitniejszym człowiekiem sukcesu w obozie polskich „ugodowców". Był nieodwołalnie zdecydowany zachować więź z Rosją, nie znosił sprzeciwu i położył podwaliny pod nowoczesną i zdolną do życia gospodarkę[661].

Wojsko nadal pozostawało podstawowym zabezpieczeniem niepodległości Królestwa. Stała kadra liczyła 30 000 ludzi, a w czasie wojny liczba wojska mogła się szybko powiększyć; była to siła, której nie mogłoby łatwo zignorować żadne z sąsiadujących z Królestwem mocarstw. Korzystając z przyznanych mu 40% budżetu państwa, wojsko było dobrze uzbrojone i dobrze wyszkolone. Nosiło polskie mundury, maszerowało pod polskimi sztandarami i używało wyłącznie języka polskiego. Powiększone o rekrutów zwerbowanych na dziesięć lat służby, wkrótce zdobyło sobie powód do dumy z własnych kompetencji. Szczególną uwagę zwracano na szkolenie oficerów. Z trzech warszawskich szkół kade-

tów, przygotowujących kadrę dla piechoty, kawalerii i artylerii, wyszło nowe pokolenie absolwentów, których rozpierała żołnierska duma i *esprit de corps*. Wpływy rosyjskie ograniczały się do wewnętrznej struktury wojska, co miało ułatwić jego ewentualne współdziałanie z formacjami rosyjskimi, oraz do drażliwej kwestii dyscypliny wojskowej. Za czasów Poniatowskiego niedopuszczalne były kary cielesne; wobec tego wprowadzenie ich w 1815 r. na wzór armii rosyjskiej wywołało wielką obrazę. Bezustannym defiladom, jakie wielki książę organizował na placu Saskim w Warszawie, towarzyszyły publiczne pokazy chłosty. Stanowiły one jeden z jątrzących, a zarazem możliwych do uniknięcia powodów do zadrażnień w szeregach na ogół zadowolonych i wysoko kwalifikowanych sił zbrojnych[662].

W takim kontekście życie polityczne kraju płynęło bez zbędnych napięć. Większość namiętności wczesnych lat jego istnienia skupiło się wokół toczącej się między klerykałami i antyklerykałami wojny o szkoły, śluby cywilne, rozwody i cenzurę. W wojnie tej car trafił między młot i kowadło. Pierwsze posiedzenie sejmu w 1818 r. przebiegło gładko. Otworzył je sam Aleksander, którego przemówienie, będące pochwałą konstytucji, uznano powszechnie, choć błędnie, za zapowiedź nadchodzących zmian w samej Rosji. Wniesiony przez izbę poselską protest, domagający się przedstawienia przez rząd budżetu do zatwierdzenia, pozostał bez odpowiedzi.

Opozycja zaczęła się ogniskować w latach dwudziestych wokół dwóch odrębnych frontów. W sejmie skupiała się na akcjach podejmowanych przez braci Niemojowskich – Wincentego (1784–1834) i Bonawenturę (1787–1835); kierowana przez nich grupa „kaliszan” uważała, że wnoszenie poprawek do polityki rządu jest podstawową funkcją ustawodawstwa. Podczas drugiej sesji sejmu, w r. 1820, kiedy sprzeciwiono się ustawie o rozszerzeniu uprawnień prokuratora generalnego, car z trudem powstrzymywał zdziwienie. Mandaty braci Niemojowskich zostały formalnie unieważnione. Sejm został rozwiązany, a jego kolejną sesję odroczono do r. 1825. Był to pierwszy wyraźny znak, że pochwały konstytucji – nawet z ust pozornie liberalnego cara – nie należało brać zbyt dosłownie. Inni członkowie sejmu narazili się, krytykując rząd z powodu gry na zwłokę w sprawie reformy rolnej.

W skali całego kraju opozycja ogniskowała się wokół rosnącej mody na tajne kluby polityczne. Pod tym względem dawno ustaloną pozycję w społeczeństwie polskim zajmowało wolnomularstwo. Tradycyjnie przyciągało ono w swoje szeregi przedstawicieli owego nieszkodliwego gatunku wysoko urodzonych dobrotliwców, do którego zarówno Aleksander I, jak i jego ojciec, Paweł I, lubili się zaliczać. W 1815 r. miało na terenie Królestwa 32 loże i mogło sobie rościć uzasadnione pretensje do kształtowania znacznej części postępowej i patriotycznej opinii publicznej. W 1819 r. major Walerian Łukasiński (1786–1868) założył Wolnomularstwo Narodowe – bardziej wojowniczy odłam ugrupowania, który wkrótce znalazł sobie zwolenników w sejmie, na prowincji i w wojsku. W r. 1821, kiedy car wydał zakaz działalności wolnomularstwa na terenie swoich włości, wielu spośród jego bardziej zdecydowanych członków przeszło w szeregi kierowanego przez Łukasińskiego konspiracyjnego Towarzystwa Patriotycznego. Organizacja ta – poprzedniczka szeregu innych stowarzyszeń o tej samej nazwie – objęła całe polskie ziemie siecią lokalnych komórek. Jej celem było osiągnięcie pełnej niepodległo-

ści narodowej, wpływy zaś nie ustały nawet wówczas, gdy poszczególne komórki dawno już przestały reagować na posunięcia centrali. Aresztowanie i uwięzienie Łukasińskiego w 1822 r. było oznaką początku narastającego konfliktu z władzami[663]. W kręgach studenckich pojawiło się moc amatorskich klubów rewolucyjnych, z których każdy miał własnych bohaterów, własną filozofię i własny organ prasowy. Warszawski klub Panta Koina[664], założony w 1817 r., miał kontakty zarówno w Niemczech, jak i w Rosji. Kres jego działalności położyło wszczęcie międzynarodowego śledztwa policyjnego, zainspirowanego dokonanym w Jenie morderstwem na osobie carskiego ministra-rezydenta. Związek Wolnych Polaków z 1820 r. sięgał swymi kontaktami do Wilna i Krakowa, ale i jego działalność przerwała policja. W wojsku nawiązano silne więzi z konspiratorami z armii rosyjskiej. Stowarzyszenie Zjednoczonych Słowian utrzymywało kontakty z rosyjskim Związkiem Północnym i Południowym, a także ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Wojskowych, które działało wśród oficerów litewskich korpusów stacjonujących w Białymstoku. Chociaż nie można wątpić w szczerość i uczciwość ludzi, którzy podejmowali konspiracyjną działalność wymierzoną przeciwko carowi, trudno jednocześnie uwierzyć, że mogli oni stanowić jakiekolwiek poważne zagrożenie dla sił prawa i porządku[665].

Najwięcej kłopotów sprawiała w tym okresie nie Warszawa, lecz Wilno. Stosunkowo dobrotliwy reżim Królestwa w niczym nie przypominał represyjnego ustroju po drugiej stronie granicy, na Litwie. Kiedy Czartoryski wycofał się w 1814 r. ze swego stanowiska w Wilnie, jego następcy zrobili wszystko, co było w ich mocy, aby odwrócić skutki jego propolskiej polityki. Uniwersytet w Wilnie, który przez krótki okres kwitł jako najważniejszy ośrodek polskiej literatury i nauki, stał się przedmiotem bezpośredniego ataku ze strony grupy zażartych rusyfikatorów. Towarzystwo Filomatów, założone w 1817 r. przez Adama Mickiewicza i Tomasza Zana (1796–1855) jako ośrodek ich literackiej działalności, zostało wkrótce skierowane na zdecydowanie polityczne tory. Zyskało sobie poparcie profesury, szczególnie profesora historii, Joachima Lelewela. W 1820 r. powstały dwie nowe organizacje. Pierwsza z nich, Towarzystwo Filadelfistów Błękitnych, otwarcie stawiała sobie za cel przywrócenie jedności obu części dawnej Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego i Litwy. Druga, Związek Zielony, była wczesnym przykładem populizmu i ciążyła ku wsi, aby zdobyć sobie poparcie chłopstwa. Na nieszczęście, rozwój tych przedsięwzięć ściągnął uwagę Nowosilcowa, który udał się do Wilna, aby osobiście zbadać sprawę. W listopadzie 1823 r. policja przystąpiła do ataku. Mickiewicz i Zan, a także ośmiu spośród ich kolegów, zostali w trybie doraźnym zesłani w głąb Rosji. Lelewela zwolniono. Cała konspiracja została rozbita w perzynę. Dla warszawiaków lekcja nie pozostawiała żadnych niejasności: maska liberalizmu, jaką nosiły carskie władze w Królestwie, nie była niczym innym, jak tylko zewnętrznym pozorem[666].

W momencie wstąpienia na tron Mikołaja I w 1825 r. maska została zrzucona. Do głębi wstrząśnięty buntem dekabrystów w armii rosyjskiej, car nie ukrywał swej pogardy dla rządu konstytucyjnego. Ten autokrata zarówno z usposobienia, jak i z przekonania, „Nabuchodonozor Północy”, uważał Królestwo Polskie za wrzód na ciele Świętej Rosji, dojrzały do tego, aby go przeciąć. Nie przeoczył pol-

skich powiązań dekabrystów, a szczególnie rozpalały go doniesienia o rzekomo wywrotowych nastrojach w jego polskim wojsku. Zalawszy Królestwo potokiem agentów swego nowo utworzonego Trzeciego Oddziału i znalazłszy gorliwego sługę w osobie Nowosilcowa, który nabrał nowego wigoru, car natychmiast ustanowił Komisję Badań dla ponownego zrewidowania problemu tajnych klubów. Czyniąc to, sprowokował *cause célèbre* lat trzydziestych. W 1828 r. przywódców Towarzystwa Patriotycznego postawiono przed trybunałem sejmowym, oskarżając ich o zbrodnię stanu. Oskarżenie domagało się surowego wyroku, oczekując podobnego stanowiska od senatorów. Zapewne ku zdziwieniu oskarżycieli senatorzy ich nie poparli. Z wyjątkiem jednego przeciwnego głosu generała Krasińskiego, senatorzy uznali, że przynależność do nielegalnego stowarzyszenia nie jest sama w sobie aktem zdrady. Głównego oskarżonego, podpułkownika Seweryna Krzyżanowskiego (1787–1839), którego obwiniono o prowadzenie negocjacji z dekabrystami, zasądzono jedynie na trzy lata więzienia. Wielki książę Konstanty zawrzał gniewem. Zabronił nieposłusznym senatorom trybunału opuszczać Warszawę i wydał zakaz ogłoszenia ich wyroku. Po interwencji cara z Petersburga wyroki zostały bezceremonialnie zawieszone. Kompetencję trybunału unieważniono z działaniem wstecz. Ostatecznie jednak wyrok Sądu Sejmowego został zatwierdzony przez Mikołaja I i w marcu 1829 r. nastąpiło jego publiczne odczytanie. Losy więźniów były różne – niektórych jeszcze w lipcu 1828 wywieziono do Petersburga, innych więziono w Warszawie. W czerwcu i w lipcu kilku zwolniono, innych (w tym Krzyżanowskiego) z rozkazu cara zesłano na Syberię. Kiedy w roku 1830 sejm zebrał się ponownie, aby poddać rewizji swój program ustawodawczy, jego członków należycie ukarano. Element konserwatywny radował się. W panującej atmosferze strachu i podejrzliwości nie było większych szans na systematyczne podjęcie procesu konstytucyjnego.

Tymczasem jednakże wszelkie myśli o czynnym buncie ograniczały się do niższych eszelonów korpusu oficerskiego. Szereg podjętych w odpowiedniej chwili reform wojskowych – między innymi zniesienie publicznych chłost i regulacja systemu płac – nie zdołało usunąć poczucia niesprawiedliwości stworzonego przez represje, którym poddano osoby związane z ruchem dekabrystów, i ciągłe nękanie ze strony Trzeciego Oddziału. Podczas sądu sejmowego od wszystkich oficerów polskich zażądano odnowienia przysięgi na wierność carowi. Ich silne poczucie honoru zostało dotknięte do żywego. Już w r. 1829 grupka kadetów ze Szkoły Podchorążych Piechoty rozważała możliwość zamordowania cara podczas jego zbliżającej się koronacji na króla Polski. W r. 1830 instruktor Szkoły Podchorążych, porucznik Piotr Wysocki (1797–1874) zajął się organizowaniem spisku wspólnie z młodym pułkownikiem Józefem Zaliwskim (1797–1855); celem ich konspiracyjnej działalności był zbrojny bunt. W lecie tego samego roku nawiązali kontakt z grupą cywilnych spiskowców, którzy przygotowywali plan zamordowania wielkiego księcia Konstantego[667].

Rok 1830 stał się w Europie rokiem pierwszego ogólnego wybuchu, skierowanego przeciwko systemowi uświęconemu przez postanowienia kongresu wiedeńskiego. Na mocy protokołu londyńskiego Grecja została proklamowana niepodległym państwem. W lipcu obalono w Paryżu monarchię Burbonów, która została zastąpiona władzą króla-obywatela, Ludwika Filipa Orleańskiego. W sierpniu z Brukseli przepędzono holenderską dynastię Oranje-Nassau i proklamowano niepodległość Belgii. Paryż podjął na nowo dawną rolę punktu zapalnego rewolucyjnych nastrojów i dały się słyszeć nawoływania, aby wszystkie uciskane narody Europy zrzuciły z siebie władzę reakcji. Poeta i dramaturg Casimir Delavigne, gorący zwolennik Ludwika Filipa, był jednym z wielu, którzy przypomnieli sobie o Polsce. Jego wiersz *La Varsovienne* przywoływał echa wspólnych walk staczanych w epoce napoleońskiej przez Polaków i Francuzów, wzywając ich do broni:

Il s'est levé, voici le jour sanglant;
Qu'il soit pour nous le jour de délivrance!
Dans son essor, voyez notre aigle blanc,
Les yeux fixés sur l'arc-en-ciel de France.
Au Soleil de Juillet, dont l'éclat fût si beau,
Il a repris son vol; il fend les airs; il crie:
'Pour ma noble patrie,
Liberté, ton soleil ou la nuit du tombeau.'
Polonais, à la baïonnette!
C'est le cri par nous adopté,
Qu'en roulant le tambour repète:
A la baïonnette!
Vive la liberté!
(...)
Pour toi, Pologne, ils combattront, tes fils,
Plus fortunés qu'au temps où la victoire
Mêlait leur cendres aux sables de Memphis,
Où le Kremlin s'écroula sous leur gloire.
Des Alpes au Thabor, de l'Èbre au Pont-Euxin,
Ils sont tombés vingt ans, sur la rive étrangère.
Cette fois, Ô ma mère,

Ceux qui mouriront pour toi, dormiront sur ton sein.

Polonais, à la baïonnette!...

(...)

Sonnez clairons! Polonais, à ton rang

Suis sous le feu ton aigle qui s'élance.

La liberté bat la charge en courant,

Et la Victoire est au bout de ta lance.

Victoire à l'étendard que l'exil obragea

Des lauriers d'Austerlitz, des palmes d'Idumée!

Pologne, bien aimée,

Qui vivra sera libre, et qui meurt l'est déjà!

Polonais, à la baïonnette!...[668]

Oto dziś dzień krwi i chwały,

Oby dniem wskrzeszenia był!

W tęczę Franków Orzeł Biały

Patrząc lot swój w niebo wzbił.

Słońcem lipca podniecany

Woła na nas z górnych stron:

Powstań, Polsko, krusz kajdany,

Dziś twój tryumf albo zgon!

Hej, kto Polak, na bagnety!

Żyj, swobodo, Polsko, żyj!

Takim hasłem cnej podniety,

Trąbo nasza, wrogom grzmij!

(...)

Droga Polsko, dzieci twoje

Dziś szczęśliwszych doszły chwil

Od tych sławnych, gdy ich boje

Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.

Lat dwadzieścia nasze męże

Los po obcych grobach siał,
Dziś, o Matko, kto polęże,
Na twym łonie będzie spał.
Hej, kto Polak...
(...)
Grzmijcie, bębny, ryczcie, działa,
Dalej, dzieci, w gęsty szyk!
Wiedzie hufce Wolność, Chwała,
Tryumf błyska w ostrzu pik!
Leć, nasz Orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje, wolnym będzie:
Kto umiera, wolnym już!
Hej, kto Polak...

W Warszawie szybko rozwijała się sytuacja polityczna grożąca nagłym wybuchem. Plotki głoszące, że car może użyć swoich polskich wojsk do stłumienia rewolucji we Francji i Belgii, wywołały powszechną konsternację. Niepokoje wśród korpusu kadetów osiągnęły punkt wrzenia. Do grupy konspiratorów Wysockiego dołączyli ludzie spoza szeregów wojska – między innymi Maurycy Mochnacki. Przyspieszono plany zbrojnego wystąpienia. W październiku w zakładach Fraenkla wybuchł strajk robotników domagających się lepszych warunków pracy, co spowodowało, że atmosfera napięcia ogarnęła także ludność cywilną. W listopadzie policja rozpoczęła falę aresztowań prewencyjnych. 19 listopada w prasie ukazały się pierwsze wzmianki o powszechnej mobilizacji, zarówno w wojsku polskim, jak i w korpusie litewskim. Władze zdawały sobie sprawę, że bunt wisi w powietrzu, a konspiratorzy w każdej chwili spodziewali się aresztowania; w takiej sytuacji nie było wiadomo, która strona zdecyduje się uderzyć pierwsza.

Gwałt i zamieszanie wybuchły w nocy 29 listopada. Licząca dwadzieścia kilka osób grupa zamachowców pod dowództwem Ludwika Nabielaka miała zaatakować pałac belwederski i zabić lub schwytać wielkiego księcia Konstantego, podczas gdy oddział podchorążych pod komendą Wysockiego miał udać się do centrum miasta, rozbroić rosyjski garnizon i zdobyć Arsenał. Od samego początku wszystko szło nie tak, jak było zaplanowane. Pożar w starym browarze, który miał być sygnałem do rozpoczęcia skoordynowanej akcji, wybuchł o pół godziny za wcześnie – zanim spiskowcy zdążyli dotrzeć na wyznaczone pozycje. Płomienie zaalarmowały garnizon i wywabiły na ulice miasta oddziały

żołnierzy i strażaków. W Belwederze zamachowcy wdarli się do pałacu, zasztyletowali jakiegoś człowieka w mundurze stojącego przed drzwiami apartamentów wielkiego księcia oraz zastrzelili drugiego, usiłującego umknąć tylnym wyjściem. Pierwszą ofiarą okazał się gubernator Warszawy, Lubowidzki; drugą, śmiertelną – rosyjski generał, Gendre. Gdy spiskowcy wybiegli na miasto z okrzykami: „Wielki książę nie żyje!", Konstanty wyszedł z sypialni żony, gdzie się schronił, i spróbował z powrotem zorganizować swój personel. Tymczasem w mieście podchorążowie wycofali się z daremnej próby ataku na kwatery oddziałów kawalerii. Wkrótce przyłączył się do nich podniecony tłum. Generał Potocki, Polak i patriota, odmówił objęcia dowodzenia; gdy podjął działania pacyfikacyjne – został zastrzelony. Generała Trębickiego, własnego dowódcę spiskowców, spotkał ten sam los z podobnej przyczyny: przeklął swoich wychowanków, nazywając ich „głupimi mordercami". Kolejny Polak, generał Nowicki, mylnie w ciemnościach wzięty za Rosjanina, generała Lewickiego, został zamordowany w swoim powozie. Do Arsenału wtargnął tłum. Wielki książę odmówił włączenia do walki swoich oddziałów. „Polacy zaczęli te zamieszki", powiedział, „i Polacy muszą je zakończyć". Oddział polskiej lekkiej kawalerii dotarł aż na plac Zamkowy, ale nie mając żadnych wyraźnych rozkazów, nie posuwał się dalej. Nim nadeszła północ, akcja utknęła na martwym punkcie. Powstańcy opanowali miasto, ale rosyjski garnizon nadal pozostawał nie tknięty. Książę Lubecki był jedynym człowiekiem, który zachował zimną krew. Zwoławszy Radę Administracyjną i porozumiawszy się z Czartoryskim, zgodził się objąć dowództwo akcji zmierzającej do zakończenia buntu i osiągnięcia jakiegoś kompromisu z carem. Owa „Noc listopadowa" była dramatem, o którym większość aktorów wolałaby zapomnieć[669].

Z powodu nieudolności spiskowców, którzy wywołali powstanie, polityczne dowództwo szybko przeszło w ręce ludzi, którzy nigdy nie opowiadali się za zbrojnym powstaniem i którzy mieli szczery zamiar uniknąć konfrontacji z Rosją, jeśli tylko okazałoby się to możliwe. Dlatego też polityczne cele powstania zostały sformułowane dopiero po jego wybuchu i z początku były całkowicie ugodowe. Rząd Tymczasowy, który pojawił się na arenie wydarzeń w dniu 3 grudnia 1830 r., nie był niczym innym, jak tylko skleconą od nowa Radą Administracyjną. Został utworzony z inicjatywy Lubeckiego, a jego zasadniczo konserwatywny skład maskowała obecność Juliana Niemcewicza i Joachima Lelewela, których dokooptowano razem z księciem Czartoryskim i generałem Józefem Chłopickim (1771–1854). W ciągu tygodnia rząd oficjalnie przekazał władzę w ręce Chłopickiego w przekonaniu, że osobista dyktatura okaże się skuteczniejszym środkiem do osiągnięcia jego celów. Na tym etapie wydarzeń za najważniejsze zadanie uważano osiągnięcie polubownego porozumienia z carem. Nie zrobiono nic w celu uniknięcia dalszych prowokacji. Wielkiemu księciu Konstantemu pozwolono spokojnie opuścić Warszawę wraz z jego oddziałami i z więźniami politycznymi. Chłopicki odmówił postawienia wojska na stopie wojennej. Jednocześnie zaś Lubecki żywił nadzieję, że rokowania z carem doprowadzą do osiągnięcia postępu w kwestiach konstytucyjnych, a także w kwestii planowanego przez niego nawiązania ściślejszych więzi między Polską i Litwą. Była to dziwna sytuacja. Lojalistyczni przy-

wódcy buntowniczego powstania mieli nadzieję uzyskać ustępstwa natury konstytucyjnej od autokratycznego władcy w zamian za zakończenie powstania.

Car miał jednak w tej sprawie nieco inne pomysły. Nie miał najmniejszego zamiaru prowadzić rokowań z rebeliantami, bez względu na to, jak usilnie zapewnialiby go o swojej lojalności. Od samego początku był zdecydowany siłą zdławić opór Polaków. W pierwszym liście do Konstantego stwierdził, że „w tej walce jedna strona zginąć musi, Rosja lub Polska". „Noc listopadowa" była atutem, który sam wpadł mu w ręce. Można mieć pewne wątpliwości co do tego, czy decyzję o obaleniu konstytucji Królestwa podjął, zanim jeszcze wybuchło powstanie. Ale teraz porzucił wszelkie wahania. Miał świetną okazję po temu, aby dać Polakom zdrową nauczkę, a jednocześnie zainstalować w Królestwie taki rząd, w jaki sam wierzył. Polscy negocjatorzy, którzy udali się do Petersburga, nie uzyskali audiencji. Gdy tylko bezpiecznie wycofano Konstantego z Warszawy, zaczęły się przygotowania do karnej kampanii. Dowództwo nad liczącym 120 000 żołnierzy wojskiem, które w ciągu stycznia zostało zgromadzone w okolicy Białegostoku, oddano w ręce feldmarszałka Dybicza. Kiedy pod koniec miesiąca nadeszła wiadomość, że polski sejm podjął uchwałę o formalnej detronizacji cara, Mikołaj mógł już wydać decyzję o natychmiastowej interwencji. 5 lutego 1831 r. Dybicz przekroczył granicę. W wyniku tego posunięcia lokalne powstanie przekształciło się w narodową wojnę.

W Warszawie umiarkowane posunięcia rządu stawały się stopniowo coraz bardziej radykalne, w miarę jak wszelkie próby osiągnięcia porozumienia kończyły się niepowodzeniem. Krok po kroku ostrożnych zastępowali „działacze", działaczy – radykałowie, radykałów – desperaci, desperatów wreszcie – wojskowa klika. Na przestrzeni dziewięciu miesięcy istnienia rządu władza przeszła stopniowo od Chłopickiego i jego „białych" do liberałów, centrystów i przywódców sejmu; z rąk sejmu – do nie związanych na ogół z sejmem „czerwonych"; od „czerwonych" do warszawskiego tłumu i od tłumu wreszcie – w ręce generała Krukowieckiego. Był to proces polityczny klasycznie wręcz prosty, napędzany logiką konfliktu, w którym można było próbować wszelkich środków zaradczych, przy czym, ze względu na charakter przeciwnika, skuteczne nie mogły się okazać żadne. Pierwszy etap zakończył się pod koniec stycznia. Cierpliwe negocjacje nie przyniosły żadnego skutku. Zaniepokojony sejm powołał piętnastoosobową komisję dla nadzorowania decyzji generała Chłopickiego, a 18 stycznia ostatecznie zmusił go do ustąpienia. W tym momencie cierpliwość Polaków, mocno już nadwerężona bezkompromisowością cara, nagle się wyczerpała. Po zwołanym na 24 stycznia spotkaniu ku czci rosyjskich dekabrystów, straconych sześć lat wcześniej z rozkazu cara, rezerwa sejmu całkowicie się ulotniła. Następnego dnia uchwała sejmu oznajmiła, że tron polski jest pusty. Mikołaj został zdetronizowany. Teraz nie było już odwrotu. Nowa konstytucja głosiła, że rząd jest odpowiedzialny wobec niezawisłego sejmu. W oczekiwaniu na mianowanie nowej Rady Ministrów, urząd szefa rządu przywrócono Chłopickiemu. Po trzech tygodniach jako prezesa rządzącej rady wyłoniono Czartoryskiego. 18 lutego przejął on władzę z rąk Chłopickiego, rozpoczynając w ten sposób kolejny etap wydarzeń, mający trwać do maja. Tymczasem jednak Czartoryski musiał się zająć prowadzeniem wojny.

Losy wojny rosyjsko-polskiej w 1831 r. nie były z góry przesądzone. Bezwzględną przewagę liczebną sił rosyjskich równoważyła konieczność okupacji i obsadzenia garnizonów na wszystkich zajmowanych terenach, długie trasy przemarszów oraz sytuacja wymagająca nieprzerwanej ofensywy. Polacy natomiast walczyli na własnych ziemiach, wśród przyjaźnie nastawionej ludności, mając oparcie w centralnej, ściśle określonej bazie w Warszawie. Trzon wojska polskiego stanowiła zawodowa kadra, której wyposażenie i wyszkolenie przewyższało poziom armii rosyjskiej we wszystkich rodzajach broni z wyjątkiem artylerii. W ciągu pierwszych trzech miesięcy Polacy kilkakrotnie zadali Rosjanom dotkliwe straty, raz po raz uniemożliwiając im próby posuwania się naprzód. Słabą stroną polskiego wojska było głównie najwyższe dowództwo, a więc w ostatecznym rozrachunku także *morale*. Waleczność i odwaga oddziałów wyraźnie odbiegała od krańcowej ostrożności i niezdecydowania sztabu głównego, którym – po niepowodzeniu Chłopickiego w stoczonej w lutym bitwie – dowodził generał Jan Skrzynecki (1787–1860). Skrzynecki nie za bardzo wierzył w zwycięstwo i kilka razy próbował zbliżyć się do Dybicza w celu nawiązania porozumienia politycznego. Jeszcze mniej wierzył w polityków, w których działalność w coraz większym stopniu się mieszał. Jako klerykał i konserwatysta, nie mógł znieść rosnących wpływów „czerwonych" i w sierpniu utracił swój urząd w atmosferze sprzecznych oskarżeń o zdradę stanu i konspirację. Pod każdym możliwym względem zasłużył sobie na przydomek „Kunktatora" i miał niekorzystny wpływ na podkomendnych – Henryka Dembińskiego, Józefa Bema, Jana Krukowieckiego, a zwłaszcza – na swojego utalentowanego szefa sztabu, Ignacego Prądzyńskiego (1792–1850). Na początku wojsko spisywało się dobrze. Pierwszą ofensywę rosyjską powstrzymano serią gwałtownych akcji na tyłach: pod Stoczkiem 14 lutego, pod Dobrem i Wawrem, a także krwawą bitwą stoczoną 25 lutego pod Grochowem w pobliżu Warszawy, gdzie Dybicz stracił blisko dziesięć tysięcy żołnierzy. Kontrofensywa polska przyniosła dwa poważne zwycięstwa Prądzyńskiemu, który 31 marca unicestwił jeden z rosyjskich korpusów w bitwie pod Dębem Wielkim, biorąc dziesięć tysięcy jeńców, kolejne oddziały rozpraszając w bitwie pod Iganiami 10 kwietnia. Bitwom towarzyszyły dwie odważne wyprawy generała Dwernickiego – na Wołyń i Ukrainę – oraz wyprawa na Litwę generała Giełguda. Jest rzeczą niewybaczalną, że po tych sukcesach nastąpił długi okres bezczynności. Dybiczowi zezwolono na dokonanie przegrupowania wojsk na północ. 26 maja w bitwie pod Ostrołęką wojska rosyjskie zniszczyły śmietankę polskiej piechoty. Brawurowa szarża konnej artylerii pod dowództwem Bema nie mogła zapobiec ostatecznej klęsce. Od tego czasu inicjatywa pozostawała już w rękach Rosji[670].

Rozwój kryzysu politycznego, jaki w czerwcu nastąpił w Warszawie, przypisuje się na ogół klęsce poniesionej w bitwie pod Ostrołęką. Można jednak również bronić argumentu, że błędy Sztabu Generalnego, które tę klęskę przyspieszyły, same w sobie były wynikiem daleko już wówczas posuniętych rozłamów politycznych. Dezintegracja wojskowa i polityczna kroczyły ramię w ramię. Przez trzy miesiące Czartoryski cierpliwie uprawiał dyplomację w Wiedniu, Paryżu i Londynie, jednocześnie powstrzymując głośne nawoływania do rewolucji społecznej w Polsce. Wbrew wszystkiemu zachowywał

nadzieję na sukces militarny, który zmusiłby cara do rokowań, mocarstwowe państwa skłonił do interwencji i ukrócił głosy krytyki w kraju. Gdy okazało się, że sukces nie nadchodzi, jego ostrożność została zdyskredytowana. Władzę zachował dzięki temu, że powstanie gwałtownie rozszerzyło się na Litwę. Z Białegostoku, Wilna i Mińska przyjeżdżali na sejm do Warszawy posłowie. Wieśniacy na Żmudzi śpiewali: „*dabar Lenkai naprapula kol Zemaitiai żyi*" – „Polska nie zginęła, póki żyje Żmudź". Ale Giełgudowi nie udało się wyrzucić Rosjan z ich litewskich baz i rozpoczęły się gwałtowne represje. W sejmie „kaliszanie" przez pewien czas utrzymywali równowagę sił między „białymi" i „czerwonymi". Dwóch spośród ich przywódców zasiadało w rządzie. Ale polaryzacja postaw postępowała nieprzerwanie. Kiedy obóz konserwatywny skutecznie zablokował ustawę o podziale ziemi będącej własnością państwa między żołnierzy i chłopów, na czoło wydarzeń wysunęło się radykalne Towarzystwo Patriotyczne, które cieszyło się wpływami o wiele większymi, niż to mogłoby wynikać z jego skromnej liczebności. Zaatakowane w grudniu przez Chłopickiego, teraz narzucało ton dyskusjom politycznym. Jego hasło – „Za naszą wolność i waszą" – było wymierzone zarówno przeciwko Czartoryskiemu, jak i przeciw carowi. Jego wojujący przywódcy – Tadeusz Krępowiecki (1798–1847), Jan Nepomucen Janowski (1803–88), Jan Czyński (1801–67) i ksiądz Aleksander Pułaski (1800–38) – a także organ prasowy „Nowa Polska" – łączyli żądania intensyfikacji wysiłków na froncie z nawoływaniem do wyzwolenia chłopów pańszczyźnianych i Żydów. Ludzi, których działalność Towarzystwa napełniała przerażeniem, było równie wielu, co tych, którzy dawali się przekonać głoszonej przez nich ideologii. W Łodzi właściciele przędzalni mobilizowali całe jednostki do służby u Rosjan. Natomiast w innych miastach – w Lublinie, Kielcach, Kaliszu, a przede wszystkim w samej Warszawie – robotnicy popierali powstanie i inicjowali akcje mające zapewnić ludności podstawowe uzbrojenie. Wyższy kler nawoływał do powściągliwości; radykalnie nastawieni księża – do oporu. Zarówno właściciele ziemscy, jak i chłopi zajmowali sprzeczne stanowiska. W czerwcu Skrzynecki wysuwał już groźby pod adresem opozycji. Kiedy ustawa w sprawie przywrócenia władzy dyktatorskiej upadła zaledwie siedmioma głosami, rozpoczął atak na własną rękę. Oficerów, którym się nie powiodło na polu bitwy, oraz tych, którzy krytykowali politykę rządu lub zostali oskarżeni o szpiegostwo i działalność prowokatorską, aresztowano i postawiono przed sądem. Ale proces rozkładu trwał dalej. Ledwie sejm zdążył podjąć postanowienie o zastąpieniu Skrzyneckiego generałem Dembińskim, władzę w Warszawie przejął tłum. 15 sierpnia w nocy sforsowano więzienia. Trzydziestu czterech więźniów, w tym czterech generałów, powieszono z zimną krwią. Następnego dnia wojsko przywróciło porządek w mieście. Barykady zniszczono. Przywódców tłumu rozstrzelano. Towarzystwo Patriotyczne rozwiązano. Generał Jan Krukowiecki (1772–1850), gubernator Warszawy, został mianowany dyktatorem. Czartoryski zbiegł ze stolicy i ukrył się w wojsku. Siły powstania same na sobie dokonały rozdarcia.

Tymczasem armia rosyjska umacniała pozycje niekwestionowanej przewagi. Dybicza, który padł ofiarą cholery, zastąpił generał Iwan F. Paskiewicz (1782–1856). Główne siły skupiły się na północy w dolinie Wisły, gdzie uzupełniły je znaczne posiłki z Prus. 27 lipca Paskiewicz bez przeszkód prze-

kroczył rzekę w pobliżu Torunia i rozpoczął marsz na Warszawę, zbliżając się do miasta od zachodu. Do chwili sierpniowego „zamachu” zdążył już zdobyć główny polski ośrodek zaopatrzenia w Łowiczu i szykował się do oblężenia stolicy. Obrońcy w pośpiechu wznosili wały obronne i okopy. 40 000 żołnierzy rozmieszczonych wzdłuż linii szerokiej podkowy miało utrzymać front, walcząc z dwukrotnie niemal liczniejszymi oddziałami wroga. Przeciwko 390 działom rosyjskim wystawiono około 95 ciągniętych przez konie armat. Kluczową pozycją – redutą nr 54 i obroną placu kościelnego na Woli – dowodził generał Józef Sowiński (1777–1831), weteran zarówno armii pruskiej, jak i wojsk napoleońskich, który utracił nogę w kampanii rosyjskiej w 1812 r. Atak rozpoczął się 6 września o 4 nad ranem i trwał przez całe dwa dni. Paskiewicz liczył, że sama przewaga liczebności wojska i amunicji pozwoli mu przezwyciężyć samobójczą brawurę. Reduta została rozniesiona w perzynę, wraz z obrońcami i atakującymi, gdy pewien zdesperowany polski bohater rzucił płonącą zapałkę do składu z prochem. Na placu kościelnym na Woli ciało Sowińskiego, posiekane bagnetami, stało oparte o lawetę, niesamowicie wyprostowane na drewnianej nodze, jeszcze długo potem, gdy główna fala bitwy przetoczyła się w głąb miasta[671]. Warszawa skapitulowała o północy z 7 na 8 września, wśród łun płonących przedmieść, tłumów uchodźców i wzajemnych pretensji generałów ze Sztabu Generalnego. Krukowiecki i Prądzyński dostali się do niewoli.

Jeśli jednak chodzi o wojsko, powstanie bynajmniej nie zostało pokonane. Trzy oddzielne korpusy stały jeszcze w polu – łącznie 60 000 żołnierzy. Generał Ramorino na wschodzie, generał Różycki na południu i generał Rybiński w okopach wielkiej napoleońskiej fortecy w Modlinie – mogli bez trudu postawić wszystkie siły rosyjskie w pełnym pogotowiu. Ale duch walki został już złamany. Gdy w Warszawie przebito serce powstania, części jego ciała przestały funkcjonować. Szeregi wojska topniały. Polityczni przywódcy, którym – jak Czartoryskiemu – udało się przeżyć, zbiegli do Galicji lub Prus. Ostatnie ognisko oporu w Zamościu skapitulowało 21 października. Najtragiczniejsze z polskich powstań trwało, od początku do końca, równe 325 dni.

Tragedia powstania listopadowego polegała na tym, że było ono w znacznej mierze niepotrzebne. W odróżnieniu od wydarzeń z lat 1794, 1863 czy 1905, które były wynikiem systematycznego ucisku, wypadki z lat 1830–31 poprzedzone były okresem, w którym większość narodu polskiego cieszyła się większymi swobodami niż w jakimkolwiek innym okresie trwania rozbiorów. Inicjatorzy spisku działali bez poparcia ze strony kogokolwiek poza ich własnymi najbliższymi kręgami i bez żadnej określonej koncepcji na przyszłość. Gdyby ze strony carskiego rządu okazano im choć cień zrozumienia, wyłapano by ich jak zwykłą grupę amatorów i awanturników, po czym rozpatrzono by ich skargi. Niestety, absolutna zatwardziałość cara, całkowita odmowa wszelkich rokowań i kompromisu, okazywany od początku brutalny upór wymagający bezwarunkowego poddania się – wszystko to zmieniło niewielki spisek w poważny konflikt. W 1830 r. naród polski nie miał w swoich szeregach żadnych wyjątkowo licznych rzesz „zapaleńców” czy „rewolucjonistów”. Nie okazywał też żadnych skłonności do popełnienia zbiorowego samobójstwa. Krańcowe postawy, jakie ujawniły się w trakcie powstania,

były skutkiem sytuacji, w której rozsądnym ludziom nie dano szansy rozsądnego postępowania. To Mikołaj I zrobił czynnych rebeliantów nawet z prorosyjskich konserwatystów w rodzaju Adama Czartoryskiego. To rząd rosyjski sprowokował właśnie te reakcje, których rzekomo starał się uniknąć. To carat dostarczał pożywki negatywnym wartościom polskiego nacjonalizmu.

W wyniku powstania nastąpiło usztywnienie postaw we wszystkich obozach. W Rosji, gdzie nic nie wiedziano o polskich próbach ugody, Polaków przeklinali zarówno reakcjoniści, jak i dysydenci. Siedząc w swojej oficjalnej placówce poselstwa rosyjskiego w Monachium, Fiodor Tiutczew napisał odę pochwalną:

Как дочь родную на закпанье
Агамемнон богам принес
Прося попутных бурь дыханья
У негодующих небес,–

Так мы над гарестной Варшавой [5]
Удар свершипи роковой,
Да купим сей ценой кровавой!
России цепость и покой!

. . .

Сие-то высшее сознанье [25]
Вепо наш добпестный народ –
Путей небесных оправданье
Он чует над своей гпавою
Звезды в незримой высоте [30]
И неуклнно за звездою
Спешит к таинственной мете!

Ты ж, братскою стелой пронзенный,
Судеб свершая приговор,
Ты пал орел одноплеменный, [35]
На очистителый костер!
Верь слову русского народа:

Твой пепл мы свято сбережем!

И наша общая свобда,

Как феникс, зародится в нем[672] 40

Oburzenie było powszechne. Lojalni poddani rosyjscy czuli się równie dotknięci, co intelektualiści, którzy uważali, że Polacy dostarczyli Mikołajowi I doskonałego pretekstu do zdławienia wszelkich reform w Rosji. Wszystkich zaś rozpłomieniał pożar krytyki, jaka wybuchła w Europie Zachodniej. Aleksander Puszkin stworzył ostrą odpowiedź *Oszczercom Rosji*:

КЛЕВЕТНИКАМ РОССИИ

Vox et praeterea nihil.

О чем шумите народные витии?

Звчем анафемой грозте вы России?

Что возмутило вас? Волнения Литвы?

Оставьте: это – спор славян между собою,

Домашний, старый спор, уж взвешенный судью, –

Вопрос которого не разрешите вы.

Уже давно между собою

Враждуют эти племена;

Не раз клонилась под грозою

То ин, то наша сторона.

Кто устоит в неравном споре:

Кичливый ляд иль верный росс?

Славянские ль ручьи сольются в русском море?

Оно ль иссякнет? – Вот вопрос.

Оставьте нас: вы не читали

Син кровавые скрижалн;

Для вас безмолвны Кремль и Прага;

Бессмысленно прельщает вас

Борьбы отчаянной отвага –

И ненавидите вы нас...

За что ж? Ответствуйте: за то ли,

Что на развалинах пылающей Москвы

Мы не признали нагой воли

Того, под кем дрожали вы?

За то ль что в бездну повалили

Мы тяготеющий над царствами кумир,

И нашей кровью искупили

Европы вольность, честь и мир?[673]

Wśród Polaków klęska powstania stała się przyczyną największego w historii narodu wybuchu uczuć narodowych i rozkwitu twórczości literackiej. Oto katastrofa, której rozmiary godne były talentów pokolenia romantyków. Natomiast zwykli ludzie po prostu płakali z frustracji i wściekłości. Fryderyk Chopin wyjechał z Warszawy zaledwie na trzy tygodnie przed wybuchem powstania. W Boże Narodzenie jadł świąteczną kolację w jednej z wiedeńskich restauracji, wściekając się na rozmawiających przy sąsiednim stoliku gości, z których jeden powiedział: „Bóg popełnił błąd, stwarzając Polaków". Na co drugi odparł: „*Ja! In Polen ist nichts zu holen*" („Z Polski nie bierze się nic dobrego"). Listy Chopina do rodziców kipiały od nieopanowanego gniewu. Wiadomość o upadku Warszawy w sierpniu zastała go w Stuttgarcie:

Pisałem poprzednie karty, nic nie wiedząc, że wróg w domu! – Przedmieścia zburzone – spalone – Jaś! – Wiluś na wałach pewno zginął (...). O Boże, jesteś ty! Jesteś i nie mścisz się! – Czy jeszcze ci nie dość zbrodni moskiewskich – albo – alboś sam Moskal! Mój biedny Ojciec – Mój poczciwiec – może głodny, nie ma za co matce chleba kupić! Może siostry – może uległy wściekłości rozhukanego łajdactwa moskiewskiego! (...) Moskal panuje światu? Ach, czemuż choć jednego Moskala zabić nie mogłem![674]

W innych miejscach Europy panowało podobne uczucie bezradności. Ci, których nie obchodził los Polski, zachowywali milczenie. Niewielu, którzy nawoływali do czynu, dręczyły wyrzuty sumienia. We Francji Casimir Delavigne, na przykład, szybko musiał zmienić front:

La Pologne ainsi partagée,

Quel bras humain l'aurait vengée?

Dieu seul pouvait la secourir[675].

W Niemczech powszechne współczucie dla Polaków i obawa przed Rosją znalazły wyraz w fali popularnych *Polenlieder*:

Schlaf ein, du weisst ja nicht, o Herz,
Warum du weinst.
Schlaf ein, ich will den wahren Schmerz
Dich lehren einst.

Schlaf ein, o Herz, was kummert dich
Der Feinde Sieg?
Dein Vater fiel für dich und mich
Im Heldenkrieg.

Dich wird erziehn dereinst der Zar
Zur Sklaverei
Doch als ich dich, o Kind, gebar,
War Polen frei[676].

W Wielkiej Brytanii, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, liberalna opinia publiczna kipiała oburzeniem. Powstanie listopadowe w Polsce wyzwoliło pierwszą z wielu fal rusofobii, które kilkakrotnie miały zalać Anglosasów na przestrzeni XIX w. Poeta Thomas Campbell i lord Dudley Stuart założyli w Szkocji Literackie Towarzystwo Przyjaciół Polski. W lipcu 1833 r. w brytyjskiej Izbie Gmin poseł J. Cutler Fergusson, uzbrojony w informacje przekazane mu przez Hotel Lambert, rozpoczął najważniejszą z kilku debat poświęconych sytuacji Polski. Lord Morpeth przedstawił historyczną rolę Polski. Nonkonformista Spurgeon oraz poseł żydowski Goldsmid złożyli hołd polskiej tradycji tolerancji religijnej. Daniel O'Connell potępił cara, nazywając go „łotrem". Thomas Attwood napiętnował bierną postawę rządu brytyjskiego. Izba jednogłośnie podjęła uchwałę potępiającą postępowanie Rosji. Ale nie uczyniono nic więcej. Thomas Campbell przypomniał swój poemat, z którego na ogół pamięta się tylko jedną linijkę: „Wolność z bólu jękła, gdy legł Kościuszko"[677].

Inny zły poeta, nazwiskiem Antrobus, przepraszając za niedostatki swego „poetyckiego wylewu uczuć", skomponował przydługawą *Odę na krzywdy Polski*, której szczere w swej wymowie wersy stanowiły trafny zapis nie wyrażonego słowami oburzenia licznych sympatyków Polski:

In sable weeds Britannia mourning stands
O'er fallen Sarmatia's bier; bathing with dew
Of truthful pity, the unfading wreaths
That thickly cluster round her trophied urn.

(...)

O land of heroes, could the Muse portray
A tithe of what thy children have endured,
Each face would wear the mourning of the heart;
All voices join in execration loud.
No pen can picture true thy mighty wrongs;
No tongue reveal the many springs of woe;
Oppression, murder, rapine, torture, lust,
All cruelty, in each appaling form:
Most deadly fruit of blind despotic rage,
That like the feigned Promethean bird of hell
By gorging human flesh more ravenous grows.

(...)

But Russia, thou! in guilt and might supreme
To deal with Thee, how shall the Muse essay?
What spell, what power invoke? For words are vain.
Yet wouldst thou list awhile, thou mightst perchance
Some new-found truth like hidden treasures find
And gain the knowledge that was never thine
To know thyself, and all thou call'st thine own;
As in a mirror, thou thyself mightst view,
And learn to loathe what others loathing see...[678]

Odmienne opinie popłynęły jedynie z dwóch źródeł. Kilku posłów zaprotestowało przeciwko bezsensownemu wyrażaniu uczuć podżegających do czynu, skoro ludzie tak postępujący nie mieli najmniej-

szego zamiaru czynem dorównać własnym słowom. Richard Cobden natomiast samotnie protestował przeciwko panującej rusofobii, wychodząc z założenia, że los Polski jest „zwycięstwem sprawiedliwości". W pracy o Rosji, wydanej w 1835 r., wywodził, że katastrofy, jakie stały się udziałem Polski, „przytrafiają się jedynie zaniedbanym, podupadłym, nie zorganizowanym, ciemnym i pozbawionym uczuć religijnych społeczeństwom oraz ich anarchicznym rządom". Wychwalając dobrobyt Prus i perspektywy rozwiniętego handlu między Rosją i Anglią, utrzymywał jednocześnie, że polskie powstanie wywołała rozwiązła szlachta, podejmując desperacką próbę odzyskania dawnych przywilejów. Jak wielu jego spadkobierców i następców w łonie radykalnej lewicy, ów apostoł liberalizmu rodem z Manchesteru tak gorliwie starał się zademonstrować swoją błyskotliwą umiejętność analizy społecznej, że pokusił się o zapisanie na swym koncie taniego zwycięstwa, atakując bezbronny obiekt, odległy od granic jego kraju. Czyniąc to, wypowiedział jedne z najokrutniejszych słów, jakie kiedykolwiek zostały wymierzone przeciwko Polsce. Jak wielu współczesnych zachodnich liberałów, dążąc do zdyskredytowania stanowiska przeważającego w jego własnym kraju, dał się zapędzić na śmieszne pozycje kogoś, kto usprawiedliwia despotyczne posunięcia obcego autokraty, co w gruncie rzeczy stanowiło dokładną antytezę postawy, jaką naprawdę reprezentował[679].

Zemsta Rosji spadła dotkliwymi ciosami na barki pokonanych polskich prowincji. Paskiewicz – noszący teraz tytuł „książę Warszawy" – w pełni zasłużył sobie w Królestwie na powszechniej używany tytuł „psa z Mohylewa". Wypróbowane okrucieństwa generała Michaiła Murawjowa (1796–1866) na Litwie w pełni usprawiedliwiały jego przydomek „wieszatiel". Ponieważ podczas powstania dekabrystów stracono spiskowca o tym samym nazwisku, generał zadawał sobie szczególny trud, aby wyjaśnić, że „nie należy do tych Murawjowów, którzy pozwalają się wieszać, lecz do tych, którzy wieszają sami".

Kary wymierzano w sposób dotkliwy i systematyczny. Wszystkich polskich oficerów, którzy odbywali służbę podczas powstania, automatycznie zdegradowano i – mimo oficjalnej amnestii – deportowano. Szeregowców wcielono do pułków rosyjskich stacjonujących na Kaukazie; środki te zastosowano wobec około 100 000 żołnierzy. We wszystkich okręgach zainstalowano trybunały polowe, których zadaniem było przeprowadzenie śledztwa w sprawie ludności cywilnej. Majątki szlachty zamieszanej w powstanie objęto konfiskatą. Sekwestracji poddano na terenie Królestwa około 2540 majątków dworskich, co stanowiło niemal 10%; na terenie Litwy zaś – około 2890. Urzędników państwowych zwolniono z zajmowanych stanowisk. Czynnych uczestników powstania skazano, wraz z rodzinami i współtowarzyszami, na zesłanie na roboty do Rosji. Tak zwani „kantoniści", czyli członkowie rodzin powstańców skazanych *in absentia*, musieli za nich ponieść karę. W ten sposób zesłano kolejne 80 000

Polaków. Około 254 przywódców politycznych i wyższych oficerów skazano na śmierć. Mijały lata, nim nieskończone sznury wozów z zesłańcami, z których dobiegało dzwonienie łańcuchów i jęki skazańców, docierały wreszcie do oddalonego o kilka tysięcy mil celu w sercu Syberii. W przypadku księcia krwi Romana Sanguszki car osobiście dopilnował, aby skazany oficer odbył całą tę straszliwą podróż pieszo. Ziemię, majątek i urzędy należące do skazanych rozdzielono pomiędzy lojalnych poddanych cara lub – częściej – przybyszów z Rosji. Około 10 000 Polaków opuściło kraj z własnej woli, tworząc przyszły trzon „Wielkiej Emigracji". Na pozostałą ludność nałożono karne podatki i odszkodowania wojenne, sięgające łącznie sumy 2 milionów rubli. W Królestwie zainstalowano na koszt Polski liczne oddziały wojsk okupacyjnych, a ludność została zatrudniona przy budowie sieci potężnych fortyfikacji.

Ducha carskich zarządzeń oddaje skrupulatna drobiazgowość w wyliczaniu wszystkich żądań władcy:

> *Nakazać przeprowadzenie w Warszawie przeszukania w celu odnalezienia wszystkich flag i sztandarów naszego byłego polskiego wojska i przysłać je do mnie. Odnaleźć również te, które zdobyto na nas, i przesłać je komisarzowi. Wszystkie przedmioty związane z rewolucją – na przykład szablę i szarfę Kościuszki – należy skonfiskować i przesłać tutaj, do Soboru Przeobrażenskiego. Należy również zabrać z kościołów wszystkie sztandary. Znajdźcie mi wszystkie mundury zmarłego cara, wraz ze wszystkimi przedmiotami, które były jego osobistą własnością. Zabrać trony i wszelkie z nimi związane przedmioty i przekazać je do Brześcia. Po pewnym czasie wydać generałowi Bergowi polecenie wyznaczenia kompetentnej osoby, która zajmie się oceną, pakowaniem i wysyłką do Brześcia zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej oraz zbioru medali, jak również biblioteki Société des Belles Lettres. Jednym słowem, stopniowo usuwać wszystko, co ma jakąś historyczną lub narodową wartość, i dostarczać to tutaj; także flagę z Zamku Królewskiego. Nakazać opieczętowanie archiwów i banku (...)*[680].

Klęska powstania oznaczała kres konstytucji. Postanowienia podjęte w tym względzie przez kongres wiedeński zostały zawieszone. Teoretycznie konstytucję z 1815 r. zastąpił Statut Organiczny – dokument wydany przez rząd 14 lutego 1832 r. Ale i jego również nie przestrzegano. W praktyce Królestwem rządził dekret wojskowy. Wszystkie prawa obywatelskie zawieszono z wyjątkiem tych, które przyznawano z łaski cara. Zlikwidowano wojsko, sejm, uniwersytety i wszystkie szkoły wyższe. Nie było już żadnych wydarzeń politycznych wartych odnotowania.

Powstanie stało się dla Świętego Przymierza okazją do umocnienia własnej pozycji na arenie międzynarodowej. Encyklika papieska z 1832 r. *Cum primum* otwarcie potępiła powstanie, chwaląc cara

za jego stłumienie. W 1833 r. zakończona niepowodzeniem wyprawa niezmordowanego Zaliwskiego w głąb Królestwa Galicji zachęciła mocarstwa rozbiorowe do synchronizacji planów. Na konferencji w Münchengrätz w Czechach przedstawiciele Rosji i Austrii powzięli postanowienia dotyczące wspólnych akcji w celu likwidowania ewentualnych przyszłych kłopotów w Polsce. Prusacy nie zwlekali z przyłączeniem się do tego przymierza[681].

Przez blisko trzydzieści lat Królestwo Kongresowe nie miało nic prócz nazwy. Póki żyli Mikołaj i Paskiewicz, nie było nadziei na żadne ulgi. Istniejące jeszcze polskie instytucje po kolei rozwiązywano. W 1837 r. polskie województwa zastąpiono dziesięcioma rosyjskimi guberniami. W 1839 zawieszono działalność Komisji Oświecenia Publicznego. Wszystkie podlegające jej szkoły przekazano pod bezpośredni nadzór Ministerstwa Oświaty w Petersburgu. W 1841 r. Bank Polski utracił prawo emisji; polski złoty został wycofany z obiegu i zastąpiony rublem. W 1847 r. zniesiono kodeks napoleoński, a na jego miejsce wprowadzono rosyjski kodeks karny. W 1849 r., ku wielkiej dezorientacji ogółu ludności, polski system miar i wag z 1818 r. zastąpiono systemem obowiązującym w carskiej Rosji; mila, łokieć, włóka (16,8 ha), korzec i cetnar (kwintal) musiały ustąpić wiorście (dwie trzecie mili), arszynowi (71,12 cm), dziesięcinie (10 925 m^2), czetwierti (209,91) i pudowi (16,8 kg). Praktycznie rzecz biorąc, Kongresówka umarła. Próby jej ożywienia w latach 1861–64 przyniosły tylko kolejny atak gwałtownych i, jak się okazało, tym razem śmiertelnych konwulsji.

Tymczasem więźniowie i uchodźcy znosili swój los, jak potrafili najlepiej. Wielu nie dożyło amnestii ogłoszonej w 1855 r. z okazji rozpoczęcia panowania nowego władcy. Wincenty Niemojowski zmarł w 1834 r. w drodze na Ural. Krzyżanowski umarł na Syberii w r. 1839. Łukasiński przeżył, ale nie został objęty amnestią; ślepy i zakuty w łańcuchy, należał do grupy więźniów, których wielki książę Konstanty ewakuował w grudniu 1830 r. z Warszawy. Umarł wreszcie w 1868 r. w twierdzy w Schlüsselburgu, po czterdziestu sześciu latach przeżytych w absolutnej ciemności – ostatni tragiczny symbol umarłego Królestwa Polskiego.

---

[658] Na temat dyplomatycznych początków Królestwa Kongresowego patrz K. Bartoszewicz, *Utworzenie Królestwa Kongresowego*, Kraków 1916; także W. H. Zawadzki, *Adam Czartoryski: an advocate of Slavonic solidarity at the Congress of Vienna*, „Oxford Slavonic Papers" (nowa seria), X (1977), s. 73–97; C. K. Webster, *England and the Polish-Saxon problem at the Congress of Vienna*, „Transactions of the Royal Historical Society", VII (1913), s. 49–101.

[659] P. Rain, *Alexandre I et la Pologne: un essai en gouvernement constitutionel*, „Revue d'Histoire Diplomatique", XXVI (1912), s. 74–101; L. Pingual, *L'Empereur Alexandre I, roi de Pologne*, ibidem, XXXI–XXXII (1917/18), s. 513–540.

[660] S. K. Potocki, *Podróż do Ciemnogrodu. Świstek krytyczny*, wyd. E. Kipa, Wrocław 1955 (praca opatrzona obszernym wstępem).

[661] Patrz R. F. Leslie, *Politics and economics in Congress Poland 1815–1865*, „Past and Present" (1955), nr 8, s. 43–63; S. Smolka, *Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym*, Kraków 1907, t. 1, 2.

[662] M. Chojnacki, *Wojsko Królestwa Polskiego, 1815–1831*, Warszawa 1961.

[663] S. Askenazy, *Łukasiński*, Warszawa 1929, t. 1, 2; W. Łukasiński, *Pamiętnik*, wyd. R. Gerber, Warszawa 1960; H. Dylągowa, *Towarzystwo Patriotyczne i Sąd Sejmowy 1821–1829*, Warszawa 1970.

[664] Znany również jako Związek Przyjaciół; „*panta koina*" (gr.) – wszystko wspólne (przyp. tłum.).

[665] W. L. Bleckwell, Russian Decembrist views of Poland, „Polish Review", II (1958), nr 4, s. 30–54; L. Baumgarten, Dekabryści a Polska, Warszawa 1952.

[666] M. Kukiel, *Lelewel, Mickiewicz and the underground movement of European Revolution*, „Polish Review", V (1960), nr 3, s. 59–76.

[667] Patrz R. F. Leslie, *Polish Politics and the Revolution of November 1830*, Londyn 1956.

[668] Casimir Delavigne, *La Varsovienne*, w: *Oeuvres complètes*, Paris 1855, s. 522–523. Przetłumaczony przez Karola Sienkiewicza, jako *Warszawianka*, wiersz Delavigne'a był śpiewany do melodii skomponowanej przez Karola Kurpińskiego; był to najpopularniejszy polski hymn rewolucyjny.
(Przekład polski: Karol Sienkiewicz, wyd. J. Śpiewak w: *Polska w poezji narodów świata*, Warszawa 1959, s. 121–123; przyp. tłum.).

[669] Potoczne wyobrażenia tego incydentu opierają się nie tyle na autentycznych wydarzeniach historycznych, ile na tekście wyidealizowanego dramatu Wyspiańskiego *Noc listopadowa* (1904). Patrz A. Śliwiński, *Powstanie listopadowe*, Kraków 1911.

[670] W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1830–1831*, Warszawa 1930.

[671] Wydarzenie to stało się tematem powszechnie znanego poematu Słowackiego *Sowiński w okopach Woli*, w: *Wiersze i poematy*, Warszawa 1971, s. 57–59.

[672] Fiodor J. Tiutczew, *Na wziatije Warszawy 26 awgusta 1831 g.*, w: *Połnoje sobranije soczinienij*, wyd. P. W. Bykow, St. Petersburg 1911, s. 277–278.

NA WZIĘCIE WARSZAWY

Jak Agamemnon na ołtarze,
By bóstw przebłagać groźny gniew,
Rodzoną córę złożył w darze –
I spłynął z niebios zbawczy wiew:
Tak miecz nasz w serce twe, Warszawo,
Wyroczny dziś wymierzył cios...
Bóg daj, by za tę cene krwawą
Pokoju dar nam zesłał los!
(...)
Li tylko taki cel wysoki
Do walki hufce nasze wiódł;
Tajemne możnych sił wyroki
Na barki śmiało wziął nasz lud.
Na wysokościach, w mgieł omroczy,
On widzi gwiazdę poprzez mgły,
I za tą gwiazdą śmiało kroczy
Do tajnych met – przez krew i łzy.

Lecz ty, przeszyty bratni1 strzałą,
Gdy taki z góry padł ci los,
Jednoplemienny orle biały
Na odkupieńczy padłeś stos –

Wierz słowu Rosji: proch twój ona
Przechowa wiernie aa po dzień,
Gdy razem z tobą wyzwolona,
Jak feniks zmartwychwstanie zeń!...

(Fiodor Tiutczew, *Wybór poezji*, tłum. T. Stępniewski, Biblioteka Narodowa, Seria II, Wrocław 1978, s. 29; przyp. tłum.).

[673] Aleksandr S. Puszkin, *Klewietnikam Rossiji*, w: *Soczinienija... Połnoje sobranije w diesiati tomach*, 3. wyd. F. Pawlenkowa, pod red. A. Skabiczewskiego, St. Petersburg 1887, t. IV, s. 85.

OSZCZERCOM ROSJI

O co ten krzyk, trybuni ludu? Czemu
Grozicie Rosji anatemą?
Co tak wzburzyło was? Litewski bunt i kaźń?
To Słowian spór, rodzinny spór domowy,
Nie rozwiążecie go krasomówczemi słowy.
Przesądził dawno los tę naszą starą waśń.

Już wieki oba te plemiona
Wzajemnym gniewem czoła chmurzą,
Nie raz to ich, to nasza strona
Musiała ugiąć się pod burzą.
Kto w tym nierównym wytrwa sporze:
Czy dufny Lach czy wierny Ross?
Czy się słowiańskie rzeki w rosyjskie wleją morze?
Czy ono wyschnie? Kto przewidzieć może?

Zostawcie nas, wy, co nie znacie
Tych zakrwawionych kart dziejowych.
Obca wam jest ta kłótnia braci,
Ten niepojęty spór domowy.
Gdy Kreml, gdy Praga się odzywa,
Wy – nie słyszycie,
Ale bezmyślnie was porywa

Odwaga walki rozpaczliwa,
Wy nas – nienawidzicie.

Za co? Czy za to, że na zgliszczach
Płonącej Moskwy, pod przemocą,
My nie uznaliśmy zuchwalca i bożyszcza,
Pod którym legliście, dygocąc?
Czy za to, że w przepaści głąb
Strąciliśmy bożyszcze ono,
Ciążące państwu zmorą złą,
I okupili własną krwią
Europy wolność – pokój – honor?

(*Lutnia Puszkina*, tłum. Julian Tuwim, wyd. J. Przeworski, Warszawa 1937, s. 89–90; przyp. tłum.).

[674] *Listy Fryderyka Chopina*, oprac. H. Opieński, Warszawa 1937, s. 110.

[675] Casimir Delavigne, *La Dies Irae de Kosciuszko*, w: *Oeuvres complètes*, op. cit., s. 522.

Polskę, takim sposobem podzieloną,
Jakaż by ludzka ręka zbawić mogła?
Tylko Bóg jeden mógł pospieszyć jej z pomocą (przyp. tłum.).

[676] August von Platen, *Wiegenlied einer polnischer Mutter*, *Polenlieder deutscher Dichter*, Lwów b.d.

KOŁYSANKA POLSKIEJ MATKI
Zaśnij, maleńki! Nie znasz troski,
Gdzież powód łez?
Zaśnij, nauczę cię w przyszłości,
Co to ból jest.

Zaśnij, maleńki! Czym dla ciebie
Zwycięski wróg?
Twój ojciec za nas padł w potrzebie,
Nie znając trwóg.

Do jarzma każe cię sposobić
Rosyjski car;
Lecz Polska miała, gdyś się rodził,
Wolności dar.

(August von Platen, w: *Walecznych tysiąc... Antologia niemieckiej poezji o powstaniu listopadowym*, tłum. K. Żak, wstęp, wybór i oprac. nauk. G. Koziełek, Warszawa 1987, s. 173; przyp. tłum.).

[677] Thomas Campbell, *Strofy o Polsce*, cyt. w: P. Grzegorczyk, *Kościuszko w poezji angielskiej*, w: *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pigonia*, Kraków 1961, s. 243–245.

[678] *The Wrongs of Poland: a poem in three cantos comprising the Siege of Vienna* (Krzywdy Polski: poemat w trzech pieśniach, zawierający opis oblężenia Wiednia) pióra autora tomu *Parental Wisdom* (Ojcowska mądrość), Londyn 1849, s. 149. W sprawie stanowiska Brytyjczyków patrz H. G. Weisser, *Polonophilism and the British Working Class*, „Polish Review", XII (1967), s. 78–96; T. Grzebieniowski, *The Polish Cause in England a century ago*, „Slavonic and East European Review", II (1932), s. 81–87.

Spowita w welon żałobny, schyla się Brytania
Ponad śmiertelnym łożem upadłej Sarmacji;
Rosą szczerego żalu skrapia nie więdnące wieńce
Oplatające jej urnę – trofeum zwycięstwa.
O, ziemio bohaterów! Gdyby
Opisać choćby małą cząstkę cierpień twoich dzieci,
Każda twarz nosiłaby znamię – znak żałoby serca,
I wszystkie głosy złączyłby głośny krzyk grozy.
Ogromu twoich krzywd nie odda żadne pióro
I język nie wyrazi wszystkich źródeł twej rozpaczy –
Ucisk, morderstwo, rozbój, chuć, tortury,
Wszelkie odrażające kształty okrucieństwa,
Owoc śmiertelny ślepej wściekłości despoty.
Co jak ów prometejski zmyślony ptak z piekieł
Tym żarłoczniejszy, im więcej ciał pożera.

(...)

A ty, Rosjo, ze swoją winą i potężną siłą!
Jakże przyjdzie poradzić sobie z tobą Muzie?
Jaką przywołać moc, jakie zaklęcie? Słowa próżne.
A jednak gdybyś zechciała posłuchać, to może
Prawdę nieznaną, jak skarb ukryty byś odkryła

I wiedzę nową, co nie była dotąd twym udziałem.
Siebie mogłabyś poznać i to, co nazywasz swoim,
I jak w zwierciadle własne zobaczyć oblicze,
Ucząc się nienawidzić to, co innym nienawistne...

(Przyp. tłum.).

[679] R. Cobden, *Russia: by a Manchester manufacturer*, Edinburgh 1836, zwłaszcza rozdz. 2: *Poland, Russia and England*, s. 15–25. Opierając własne opinie na pracach Rulhière'a i Heerena, Cobden pisał o „Polsce, której poświęcono więcej fałszywych sentymentów, złudnego współczucia i przyjaznej ignorancji niż jakiejkolwiek innej sprawie współczesnej epoki".

[680] Cyt. w: N. Riasanovsky, *Nicholas I and official Nationality in Russia 1825–1855*, Berkeley 1959, s. 230; *Mikołaj I. Paskiewicz, wrzesień 1830 roku*, w: N. Schilder, *Imperator Nikołaj Pierwyj*, St. Petersburg 1901, t. 2, s. 589–592.

[681] Por. C. Morley, *The European significance of the November Uprising*, „Journal of Central European Affairs", II (1952), s. 407–416.

Rozdział XIV

CRACOVIA

Rzeczpospolita Krakowska (1815–1846)

Pod koniec ery napoleońskiej jedynym miastem dawnej Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego i Litwy, które mogło sobie rościć prawa do statusu wolnego miasta, był Gdańsk. Do r. 1793 cieszył się szerokimi swobodami miejskimi, w latach 1807–15 zaś został, pod auspicjami Francji, niezależną Rzecząpospolitą. Jego z gruntu niemieccy mieszkańcy obawiali się i nienawidzili narzucanych im tradycyjnie pruskich rządów, przeciw którym w 1797 otwarcie się zbuntowali. Na kongresie wiedeńskim politycy rozważyli ten wzgląd i w swej mądrości nadali status wolnego miasta nie Gdańskowi, lecz Krakowowi. Wbrew żarliwym prośbom mieszkańców Gdańsk został ponownie przyłączony do Prus.

O ile wiadomo, jedynym pragnieniem krakowian w tym czasie było ponowne połączenie się z polskim społeczeństwem, którego ich przodkowie byli niegdyś niekwestionowanymi przywódcami. Ale każdą próbę takiego prostego rozwiązania uniemożliwiała wzajemna rywalizacja mocarstw rozbiorowych. Austria, do której Kraków należał od trzeciego rozbioru w 1795 r. do czasu aneksji miasta przez Księstwo Warszawskie w r. 1809, nie miała ochoty patrzeć, jak przechodzi on w sferę rosyjskich wpływów w Królestwie Kongresowym. Rosjanie nie mieli ochoty patrzeć, jak wraca do Austrii. Prusom wystarczało przyglądać się kości niezgody dzielącej ich dwóch rywali. Wobec tego, na mocy traktatu z 3 maja 1815 r., Kraków został Wolnym Miastem. W sposób dość niejednoznaczny miał być „wolny, niepodległy i neutralny”, a jednocześnie pozostawać „pod opieką” trzech mocarstw. Polacy znali go powszechnie pod nazwą Rzeczypospolitej Krakowskiej. Konstytucja – oparta na konstytucji Królestwa Kongresowego z 1815 r., przy której współpracował książę Adam Czartoryski – została przygotowana przez Komisję przysłaną do Krakowa przez dwory opiekuńcze. Zaczęła obowiązywać w

1818 r., zapewniając Rzeczypospolitej istnienie wszystkich instytucji liberalnego ustroju parlamentarnego. Niższa izba sejmu, tzw. Zgromadzenie Reprezentantów, złożona z 41 członków, miała się zbierać co roku; była wybierana przez uprawnioną do głosowania męską część ludności i do niej należała działalność ustawodawcza. Izba wyższa, tzw. Senat Rządzący, składała się z trzynastu wybieralnych senatorów, w tym po dwóch przedstawicieli Uniwersytetu Jagiellońskiego i Kurii Biskupiej. Należało do niej sprawowanie władzy. Prezes senatu, a zarazem prezydent miasta, miał pełnić swój urząd przez trzy lata. Mianowanie prezydenta oraz decyzje w zakresie władzy wykonawczej wymagały poparcia trzech rezydentów – austriackiego, rosyjskiego i pruskiego. Teren miasta, który liczył 1164 km^2 oraz obejmował trzy niewielkie miasta – Chrzanów, Trzebinię, Nową Górę – i 244 wsie, rozciągał się na długość 50 kilometrów wzdłuż brzegu Wisły. Ludność, licząca w 1843 r. ponad 145 000 mieszkańców, składała się w ok. 80% z katolików i w ok. 20% z Żydów. Milicja, dowodzona przez 11 oficerów, mogła w razie potrzeby wystawić 500 pieszych i 50 konnych. Na zachodzie Rzeczpospolita graniczyła z pruskim Śląskiem, na północy granica z Królestwem Kongresowym przebiegała w pobliżu Miechowa, na południu zaś – biegła brzegiem Wisły, oddzielając Kraków od austriackiej Galicji. Mieszkańców chroniły formalne gwarancje wolności obywatelskiej i osobistej, gospodarkę zaś – zasada wolnego handlu i brak ceł zewnętrznych[682]

Przez dziesięć lat Kraków miał się doskonale. Dopóki Warszawa pozostawała ośrodkiem polskiego życia politycznego, dopóty dawna stolica mogła skupić swą uwagę na handlu i na przemycie. Wkrótce zdobyła sobie pozycję głównej stacji przeładunkowej środkowej Europy oraz izby rozrachunkowej dla wszystkich zakazanych dóbr i poszukiwanych osób z sąsiednich państw. Uniwersytet Jagielloński odzyskał autonomię i przywrócił język polski jako wykładowy. Towarzystwo Nauk rozszerzyło sieć lokalnych szkół. Właściciele ziemscy przerzucili się na górnictwo. Aż do r. 1827 nie wydarzyło się nic, co można by uznać za wydarzenie niepomyślne. Natomiast w 1827 trzej rezydenci odmówili zatwierdzenia nowego prezesa senatu, przywracając na jego miejsce hrabiego Stanisława Wodzickiego (1759–1843) na piątą z kolei kadencję. Wodzicki – wybitny botanik – był zagorzałym przeciwnikiem radykalnych prądów emanujących z Uniwersytetu, a z łaski rosyjskiego patronatu pełnił również funkcję senatora w Królestwie Kongresowym. Ponowne powierzenie mu funkcji prezesa senatu było sprzeczne z duchem, jeśli już nie z literą konstytucji, i wyraźnie świadczyło o tym, że wolność Wolnego Miasta nie jest pełną wolnością.

Wybuch powstania listopadowego w Królestwie Kongresowym wstrząsnął krótkotrwałą idyllą Rzeczypospolitej Krakowskiej. Wolne Miasto stało się głównym schronieniem dla dezerterów z armii rosyjskiej, ściągając w ten sposób na siebie uwagę i gniew mocarstw rozbiorowych. We wrześniu 1831 r., kiedy szczątki korpusu generała Różyckiego zbiegły wraz z księciem Czartoryskim do Krakowa, tuż za nimi pospieszyły oddziały rosyjskie pod dowództwem generała Rüdigera. Na dwa lata zawieszono konstytucję. Stanowisko prezesa pozostawało nie obsadzone. Położono kres tajnym głosowaniom i jawnym debatom. Przedstawicieli Uniwersytetu relegowano z sejmu. Miastem rządziła Konfe-

rencja Rezydentów.

W latach trzydziestych działalność rewolucyjna zdecydowanie się nasilała. Przemyt ustąpił miejsca spiskom politycznym. Przez następne 15 lat Kraków spełniał rolę głównego ogniwa łączącego ziemie polskie z centralnym sztabem emigracji w Paryżu. Konspiratorzy z emigracji utrzymywali ścisłe kontakty z radykałami z Uniwersytetu, mając jednocześnie poczucie, że mogą liczyć na ludność miejską i miejscowych górników. Polscy „węglarze", „Młoda Polska", Stowarzyszenie Ludu Polskiego prowadziły w Krakowie żywą działalność. Tak samo czynni byli szpiedzy i policja trzech mocarstw. Zarówno Rosjanie, jak i Austriacy trzymali w pogotowiu swoje wojska. W 1836 r. śmierć pewnego agenta policji stała się pretekstem do zbiorowej okupacji Wolnego Miasta. Austriacki generał Kaufmann przeprowadził deportację 500 osób do Triestu, skąd miano ich odesłać do USA. Kolejny incydent, jaki miał miejsce w r. 1838, pociągnął za sobą dalsze represje. Kiedy Austriacy oficjalnie wycofali się z Krakowa w 1841 r., część swoich oddziałów zatrzymali przy moście granicznym w Podgórzu. Podczas gdy lojalna opozycja zabiegała o przywrócenie konstytucji, rewolucjoniści planowali kolejne powstanie. Służalczy prezes senatu, ksiądz Jan Schindler, starał się jedynie o zaskarbienie sobie łask swoich austriackich patronów.

Długo oczekiwane powstanie wybuchło, jak na wpół odbezpieczona strzelba, w lutym 1846 roku. Zostało przez Mierosławskiego źle zaplanowane i ostatecznie okazało się dziewięciodniową efemerydą. Koordynację z innymi zaborami utrudniła seria prewencyjnych aresztowań. Współpracę ze szlachtą galicyjską przerwał nagle wybuch powstania chłopskiego. Zjednoczonej akcji nie sprzyjała ani sprzeczność interesów, ani wkroczenie wojsk austriackich pod dowództwem generała Collina. Mimo to 20 lutego 1846 r. zamieszki i demonstracje w mieście szybko doprowadziły do wzniesienia na ulicach barykad. Generał Collin spiesznie się wycofał, zabierając ze sobą biskupa i trzech rezydentów. 22 lutego manifest *Do narodu polskiego* ogłosił utworzenie Rządu Narodowego z rewolucyjnym triumwiratem na czele:

Polacy!

Godzina powstania wybiła. Cała rozszarpana Polska dźwiga się i zrasta. Powstali już bracia nasi; w księstwie poznańskim, w Polsce kongresowej, na Litwie i na Rusi biją się z wrogiem; biją się o najświętsze prawa wydarte im podstępem i przemocą. Wszak wiecie, co się działo i co się ciągle dzieje: kwiat naszej młodzieży gnije w więzieniach, starcy, co wspierali nas radą, oddani bezcześci. (...) Bracia! Jeszcze krok tylko, a nie będzie już Polski, ani jednego Polaka! Wnuki Wasze przeklinać będą naszej pamięci, żeśmy z najpiękniejszej krainy ziemi zostawili im tylko gruzy i pustynie; żeśmy lud najbitniejszy dozwolili okuć w kajdany, że muszą wyznawać obcą wiarę, mówić obcym językiem i być niewolnikami gwałcicieli praw swoich (...). Wołają na nas wolne narody całej ziemi, abyśmy nie dali upaść najświętszej za-

sadzie narodowości; woła na nas Bóg sam, który kiedyś od nas rachunku żądać będzie.

Jest nas dwadzieścia milionów. Powstańmy razem jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła. Będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi; wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem nie będzie mieć miejsca; w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, dla żony i dzieci swoich; w którym upośledzony (od przyrodzenia na ciele lub na duszy) znajdzie bez upokorzenia niechybną pomoc całego społeczeństwa; w którym ziemia, dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością: ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych.

Polacy! nie znamy odtąd między sobą żadnej różnicy; jesteśmy odtąd braćmi, synami jednej matki ojczyzny, jednego ojca Boga na niebie. Jego wezwijmy pomocy. On pobłogosławi orężowi naszemu i da nam zwycięstwo!...

L. Gorzkowski

J. Tyssowski

A. Grzegorzewski[683].

W dwa dni później, w wyniku nie dającej się usunąć różnicy zdań, Jan Tyssowski (1811–57) ogłosił się dyktatorem. 26 lutego oddział powstańczy, który zrobił wypad w głąb Galicji w sile 500 pełnych zapału, lecz niewyszkolonych ochotników, został w bitwie pod Gdowem rozproszony przez austriackiego dowódcę, podpułkownika Benedeka, wspomaganego przez chłopskich sprzymierzeńców. 27 lutego odbył się nieudany prawicowy kontrzamach stanu, przygotowany przez profesora Michała Wiszniewskiego; miał on miejsce w tym samym czasie, gdy dwudziestoczteroletni przywódca lewicy, Edward Dembowski (1822–46), prowadził procesję religijną przez most do Podgórza, aby zyskać sobie poparcie chłopstwa. Niosącego krzyż Dembowskiego powaliła pierwsza austriacka salwa. Wszelki opór załamał się. 4 marca Tyssowski złożył broń na granicy pruskiej, a resztki jego oddziałów skapitulowały. W tym samym dniu nadchodzący Rosjanie spotkali się z Austriakami na historycznym Rynku Krakowa. Gdyby nie wyroki śmierci i kary, jakie teraz nastąpiły, „rewolucja" krakowska miałaby wszelkie cechy banalnej i bezładnej studenckiej burdy.

Zdławienie Rzeczypospolitej Krakowskiej nastąpiło jako bezpośredni skutek powstania. Traktat zawarty między Austrią i Prusami 6 listopada 1846 przyznawał Kraków Galicji. Cesarz austriacki dodał do i tak już przydługiej listy swych tytułów jeszcze jeden – „Wielkiego Księcia Krakowa". Aresztowano 1200 osób, z których kilkaset uwięziono w twierdzy Kufstein. Tyssowskiemu, internowanemu

przez Prusaków, zezwolono ostatecznie na emigrację do USA. Jak przy podobnych okazjach w innych częściach Europy, Francja i Wielka Brytania wystosowały noty dyplomatyczne, zawierające protest przeciwko pogwałceniu postanowień kongresu wiedeńskiego.

W drugą rocznicę powstania krakowskiego, 22 lutego 1848 r., Karol Marks przemawiał w Brukseli na zgromadzeniu, w którym brał udział w towarzystwie Joachima Lelewela. „Raz jeszcze", oświadczył, „inicjatywę przejęła Polska, tym razem nie Polska feudalna, lecz Polska demokratyczna. Tak więc kwestia wyzwolenia Polski stała się punktem honoru wszystkich demokratów Europy"[684]. Była to piękna myśl, która nigdy nie miała się doczekać realizacji. Chociaż w rozstrzygającym r. 1848 na ulicach Krakowa znów miały się pojawić barykady, nie wprawiły one władz austriackich w zbytnie zakłopotanie. Kiedy 26 kwietnia zignorowano polecenie oczyszczenia miasta z wszystkich osób nie będących jego stałymi mieszkańcami, generał Castiglione po prostu sam „oczyścił" krakowski Rynek, a następnie bombardował miasto, dopóki nie skapitulowało. Tym razem Komitet Narodowy żył tylko przez trzy tygodnie. Owe wydarzenia – pokłosie nieudanego powstania z 1846 r. – uwidoczniły rozpaczliwą słabość polskiego ruchu narodowego w tym okresie. Wbrew nadziejom Marksa, Polska nie przejęła inicjatywy w wydarzeniach Wiosny Ludów. Dla Polaków rok 1846 okazał się fałszywą zapowiedzią zwarzonej mrozem wiosny.

Jak zwykle, jeden z nielicznych trwałych pomników, jakie wystawiono tragicznym wydarzeniom 1846 r., był pomnikiem wzniesionym ze słów. Wstrząśnięty fiaskiem powstania krakowskiego i klęską towarzyszącego mu powstania chłopskiego Kornel Ujejski (1823–97) napisał jeden z najbardziej przejmujących polskich hymnów. Przynajmniej na terenie Galicji jego chorał *Z dymem pożarów* stał się narodowym hymnem Polaków i przy wszystkich patriotycznych okazjach śpiewano go z żarliwością równą żarliwości jego słów:

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej
Do Ciebie, Panie, bije ten głos,
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku tobie błagalna dłoń![685]

[682] S. Kieniewicz, The Free State of Cracow, 1815–1846, „Slavonic and East European Review", XXVI (1946–48), s. 69–89; J. Bieniarzówna, *Rzeczpospolita Krakowska 1815–1846*, Kraków 1948; M. Żychowski, *Rok 1846 w Rzeczypospolitej Krakowskiej i w Galicji*, Warszawa 1956.

[683] Cyt. w: W. Heltman, *Demokracja polska na emigracji*, Warszawa 1965, s. 82. Patrz także J. Bieniarzówna, *Rzeczpospolita Krakowska, 1815–1846. Wybór źródeł*, Wrocław 1951.

(W cytowanym przez autora źródle brak trzech podpisów autorów manifestu; przyp. tłum.).

[684] Patrz C. Bobińska, *Marksa spotkania z Polską*, Kraków 1971, s. 69 i nn. Patrz także wyżej, przyp. 505 w rozdz. III, t. II.

[685] Kornel Ujejski, *Z dymem pożarów*, wiersz opublikowany w tomie *Skargi Jeremiego* w 1847 r. w Paryżu, a nie, jak celowo błędnie sugerowano, w Londynie. Cyt. wg *Z głębokości... Antologia polskiej modlitwy poetyckiej*, oprac. A. Jastrzębski, A. Podsiad, Warszawa 1974, t. 1, s. 424–426.

Rozdział XV

WIOSNA

Wiosna Innych Ludów (1848)

Wydarzenia roku rozpoczęły się 12 stycznia na Sycylii, gdzie obywatele Palermo powstali przeciwko królowi Bombie. Pod koniec miesiąca Niemcy z prowincji Szlezwik-Holsztyn wyzwolili się spod rządów Danii. 24 lutego na ulicach Paryża ponownie pojawiły się barykady, a król Ludwik-Filip został zmuszony do abdykacji i ucieczki. W marcu wybuchły rewolucje w Budapeszcie, Wiedniu, Mediolanie, Rzymie, Monachium i Berlinie. Sam książę Metternich powiększył długą listę książąt i prezydentów, którzy zostali zmuszeni do porzucenia tronów i stolic. W Dublinie Młoda Irlandia Johna Mitchela i Thomasa Meaghera otwarcie podburzała Irlandczyków do wyzwolenia spod brytyjskich rządów. W kwietniu kryzys węgierski przerodził się w otwartą wojnę, stając się pierwszym z wielu analogicznych przypadków. W Londynie Feargus O'Connor po raz ostatni wystąpił do parlamentu z petycją czartystów. W maju parlament niemiecki zebrał się we Frankfurcie nad Menem, aby przedyskutować kwestię politycznego zjednoczenia Niemiec. W jednym kraju po drugim podnosząca się fala gniewu ludu znosiła władzę prawomocnych monarchów. Następował wybuch za wybuchem, bez żadnych określonych nadziei na poprawę sytuacji. Jak to rok wcześniej przepowiedział jeden z przemawiających na pogrzebie irlandzkiego „wyzwoliciela", Daniela O'Connella, Europa znalazła się we władzy „powszechnej rewolucji, która zagraża całemu światu". Wydawało się, że nadszedł wspaniały moment na kolejne polskie powstanie.

Idee, które zaczęły puszczać pąki podczas owej „wiosny narodów", można podzielić na trzy podstawowe kategorie: konstytucyjne, społeczne i narodowe. Wszystkie trzy miały oczywiste znaczenie w sytuacji, w jakiej znajdowała się Polska. Celem żądań konstytucyjnych było obalenie arbitralnych rzą-

dów dziedzicznych monarchów. We Francji żądania te skupiały się głównie wokół kampanii o powszechne prawo wyborcze; w większości państw europejskich i włoskich natomiast – wokół walki o demokratyczne prawodawstwo. W państwach papieskich i w Prusach ich zapowiedzią były reformy, jakie papież Pius IX i król Fryderyk Wilhelm IV wprowadzali, każdy na swój sposób, w latach 1846–47. W większości innych państw stały się wynikiem niechętnych ustępstw, na jakie się decydowano pod wpływem nacisku społecznego. Jak skarżył się król wirtemberski Wilhelm, „przeciwko ideom nie można wyjść konno w pole". Celem żądań społecznych natomiast było rozerwanie więzów feudalizmu i zniesienie przywilejów klasowych. We Francji chodziło przede wszystkim o nadanie pełnych praw proletariatowi i o prawo do pracy; w Europie Środkowej – o zniesienie pańszczyzny. Oto okazja do proklamowania *Manifestu komunistycznego* Marksa: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się! Nie macie nic do stracenia poza łańcuchami, które was krępują". Nacjonaliści domagali się zmiany mapy całej Europy i zastąpienia dawnych imperiów dynastycznych nowymi demokratycznymi republikami, opartymi na zasadzie samookreślenia poszczególnych narodów. Był to znamienny moment dla historii marksizmu, dla włoskiego *Risorgimento* i niemieckiego *Vormärz* oraz dla ponownego uznania Węgier. Wydawało się, że sprawa polska zyskała sobie wielu czynnych sprzymierzeńców, dla których natchnieniem było podobieństwo dążeń i celów. Przywołując na pamięć „miecz Polski, spowity w śmiertelny całun Kościuszki", Thomas Meagher był tylko jednym z wielu mówców, którzy składali hołd sprawie polskiej[686].

Tymczasem Polacy nie zdradzali żadnych rewolucyjnych zamiarów. W Rosji Mikołaj I należał do owych bardzo nielicznych władców, których włości nie ogarnęła fala poważniejszych zamieszek. W Warszawie i w Wilnie wspomnienie powstania listopadowego było jeszcze zbyt bolesne, aby dopuszczać myśl o następnych ryzykownych przedsięwzięciach. Kwestii wyzwolenia chłopów nie można było poruszać na forum publicznym. W Galicji wciąż jeszcze świeża pamięć o buncie chłopskim hamowała wszelką zakrojoną na szerszą skalę działalność narodową. We Lwowie zawiązano Radę Narodową i ułożono adres do cesarza (18/19 marca 1848), domagając się wyzwolenia chłopów i przyznania lokalnej autonomii. W Krakowie Komitet Narodowy nie przetrwał nawet miesiąca. W Prusach w marcu i kwietniu, kiedy król stracił na pewien czas panowanie nad sytuacją w Berlinie, Księstwo Poznańskie pozostało zdane na własne siły; tu również utworzono Komitet Narodowy. Ale relacje o rzekomo rewolucyjnych zamiarach poznaniaków przy tej okazji są mocno przesadzone. Niemieccy liberałowie nie okazali się bardziej tolerancyjni w stosunku do żyjącego wśród nich elementu polskiego niż Hohenzollernowie na przestrzeni całych dziejów swej dynastii. Powstanie w Poznaniu, które wybuchło 20 marca, zostało stłumione przed końcem kwietnia. Nie można go porównywać do bardziej radykalnego i o wiele bardziej zdecydowanego oporu niemieckiego proletariatu Wrocławia, którego barykady padły dopiero w maju 1849 r. W innych rejonach Śląska i Pomorza zaczątkowe polskie ruchy narodowe ograniczały się do spraw języka i religii oraz do uwieńczonych powodzeniem dążeń do zniesienia resztek obowiązków pańszczyźnianych[687].

Wkład Polaków w wydarzenia r. 1848 był mniej widoczny w kraju niż za granicą. We Włoszech Adam Mickiewicz utworzył legion pod hasłem *Ubi patria, ibi male* (Tam ojczyzna, gdzie zło). Był to szlachetny gest, który zantagonizował wszystkie rządy, sprawie polskiej zaś nie przyniósł żadnych ewidentnych korzyści. Liczebność legionu nigdy nie przekroczyła 500 żołnierzy. W sierpniu 1848 r. brał on udział w walkach z Austriakami w Lombardii; w kwietniu 1849 r. walczył w Genui przeciwko rojalistom; w czerwcu zaś – uczestniczył w daremnej obronie Rzeczypospolitej Rzymskiej. Później, po nieudanej próbie przedarcia się z Włoch na Węgry, został ostatecznie rozwiązany w Grecji[688]. W innych rejonach Włoch bezrobotni polscy generałowie oferowali swoje usługi wszystkim, którzy zechcieli z nich korzystać. Mierosławski pojawił się na krótko jako wódz wojsk powstańczych na Sycylii. Generał Wojciech Chrzanowski (1793–1861) porzucił bezpieczne schronienie w Paryżu, aby objąć dowodzenie nad oddziałami wojsk piemonckich walczących przeciwko Austriakom. Generał Władysław Zamoyski (1803–68), były adiutant wielkiego księcia Konstantego, przybył z Londynu, aby pomóc przy reorganizacji wojsk na Sardynii.

Największą sławę zdobyli jednak bez wątpienia ci Polacy r. 1848, którzy walczyli na Węgrzech. Józef Bem, który zdobył sobie reputację wybitnego artylerzysty w czasie wojny polsko-rosyjskiej 1831 r., przybył z Paryża, aby się zająć organizacją wojsk powstańczych w Wiedniu. Później objął dowództwo nad wojskami węgierskimi w Transylwanii (Siedmiogrodzie). W 1849 r., do czasu klęski w walce z przeważającymi siłami interwencyjnymi Rosjan, jego genialne improwizacje przez kilka miesięcy powstrzymywały siły Habsburgów, umożliwiając przetrwanie młodziutkiej republice Kossutha. Kolega Bema po fachu, generał Henryk Dembiński (1791–1864), także pełnił służbę naczelnego wodza sił węgierskich, dowodząc korpusami Madziarów w Słowacji. Za sprawą gorzkiej ironii losu dzieło poskromienia tych dwóch bohaterskich Polaków przypadło w udziale ich staremu wrogowi, Iwanowi Paskiewiczowi, księciu Warszawy[689].

W odróżnieniu od wojny na czyny wybitna rola w wojnie na słowa przypadła efemerycznemu Kongresowi Słowiańskiemu. Odbył się on w Pradze w czerwcu 1848 r. pod auspicjami Czech i obradował głównie nad sprawami Słowian zamieszkujących Austrię i Węgry. Uczestniczyło w nim zaledwie dwóch przedstawicieli Rosji: anarchista Bakunin i starowier Miłoradow. Żaden z nich w gruncie rzeczy niczego nie reprezentował. Delegatów polskich przydzielono wraz z Ukraińcami do „sekcji mazursko-ruskiej”; jeden z nich, Karol Libelt, świeżo uwolniony z więzienia w Berlinie, został wybrany do pełnienia funkcji prezesa Kongresu. Wkrótce jednak okazało się, że sprawa polska nie może liczyć na większe poparcie. Mimo że Libeltowi udało się włączyć do *Manifestu narodów Europy* klauzulę traktującą o niepodległości Polski, Czesi nie mieli zamiaru rozważać kwestii utworzenia jednolitego państwa polskiego, natomiast Rusini byli nastawieni otwarcie wrogo. Gdyby pytano o zdanie Rosjan, oni także niewątpliwie wypowiedzieliby się negatywnie. Polacy, których najsilniejsze antypatie kierowały się przeciwko caratowi, skutecznie zdyskredytowali wielkiego rosyjskiego brata, ku któremu skłaniała się większość innych słowiańskich ludów, oczekując od niego ratunku. Wystąpienie to zy-

skało im żywą antypatię, zwłaszcza wśród Czechów. Nie było sprawą bez znaczenia, że o spowodowanie zamieszek, które wybuchły w Pradze w Zielone Świątki, zaledwie dziesięć dni po otwarciu Kongresu, lokalna prasa oskarżała jakichś niesprecyzowanych polskich prowokatorów. Zbombardowanie miasta przez Windisch-Grätza położyło kres zarówno Kongresowi Słowiańskiemu, jak i wszelkim przyszłym nadziejom na porozumienie austriacko-słowiańskie[690].

Toczące się w 1848 r. debaty ujawniły istnienie głębokich rozłamów wśród samych Polaków. Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, który ogłoszono w r. 1836 we Francji i który stał się inspiracją dla większości akcji rewolucyjnych podejmowanych przez Polaków w okresie przed 1848 r., przedstawiał wizję Polski rozciągającej się od Odry po Dniepr i od Bałtyku po Morze Czarne. Joachim Lelewel wciąż jeszcze propagował ideę, w myśl której w skład narodu polskiego wchodzić mieli „wszyscy potomkowie wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej". Natomiast Karol Libelt, obserwując niesmak, jaki owe tradycyjnie polskie koncepcje wzbudziły na Kongresie Słowiańskim, musiał zmienić taktykę. Jego zdaniem, Polski nie można było odbudować jako „jednolitego państwa, z rządem narodowym sprawującym władzę jak w przeszłości nad Litwinami, Rusinami i Prusakami", ale należało ją wskrzesić jako „federację wszystkich tych różniących się pod względem rasowym ziem". W tym właśnie tkwił zarodek rozłamu w polskiej myśli politycznej, który miał się utrzymywać przez następne sto lat.

Polskie rozczarowania w Pradze znalazły swe odbicia we Francji i w Niemczech. W Paryżu opozycja socjalistyczna stanowiła jedyne francuskie ugrupowanie, które ofiarowało sprawie polskiej coś więcej ponad czcze frazesy. 15 maja 1848 r. próbie przechwycenia władzy nad Zgromadzeniem Ogólnym przez Blanquiego towarzyszyły okrzyki „*Vive la Pologne!*" Ale Blanqui został aresztowany, jego zwolennicy zaś rozpędzeni przez żołnierzy Gwardii Narodowej. Pięknym deklaracjom francuskich liberałów nie towarzyszyło żadne poważniejsze zainteresowanie sprawą Polski. Podobnie jak to czynił Guizot przed osiemnastu laty, Lamartine wykonywał stosowne gesty w stronę Polaków – dopóki nie zajmował żadnego odpowiedzialnego stanowiska. Ale od czasu, gdy uznano jego własny rząd, kategorycznie odmawiał podejmowania dyskusji w sprawie Polski. „Polacy są fermentem Europy", powiedział, „domagają się krucjaty dla obrony grobowca. Kochamy Polskę", oświadczał w dalszym ciągu, „kochamy Włochy (...) ale przede wszystkim kochamy Francję". Nie może być żadnych wątpliwości co do tego, że w opinii Lamartine'a interesy Francji i interesy Polski niekoniecznie musiały być ze sobą zbieżne[691].

W parlamencie niemieckim we Frankfurcie sprawa polska została gruntownie przewentylowana. Jednak i tu jedynie skrajna lewica gotowa była w ogóle poważnie rozważyć polskie argumenty, czemu dały wyraz przemówienia Leislera, Bluma i Rugego. W momencie gdy ujawnił się konflikt interesów Niemców i Polaków w Wielkopolsce, przeważająca większość delegatów niemieckich przeszła na pozycje skrajnie szowinistyczne. Delegat Prus Wschodnich, Wilhelm Jordan, pytał, czy jest rzeczą słuszną, aby w Wielkim Księstwie Poznańskim „pół miliona Niemców znajdowało się w sytuacji naturali-

zowanych cudzoziemców, podległych plemieniu o niższej kulturze". Junghanns i Schuselka podnosili groźną koncepcję niemieckiego *Lebensraum* na Wschodzie. Komisja Historyczna radziła, aby polskie rejony Wielkopolski ograniczyć do kadłubowego „Księstwa Gnieźnieńskiego", obejmującego zaledwie jedną czwartą mieszkańców. 2 maja parlament przegłosował 342 głosami przeciwko 31 wniosek w sprawie całkowitego wcielenia istniejącego Księstwa Poznańskiego do Niemiec. Granice antagonizmów zostały wyraźnie wytyczone. Reakcja Polaków była oczywiście pełna goryczy. Jan Chryzostom Janiszewski (1818–91), poseł z Górnego Śląska, poczuł się w obowiązku przytoczyć niektóre spośród klasycznych twierdzeń na temat stosunków niemiecko-polskich. „Kultura, która nie dopuszcza wolności", powiedział, „jest czymś bardziej zasługującym na pogardę niż barbarzyństwo"; i dodał, niby echo Jean-Jacques'a Rousseau: „Polacy zostali połknięci, ale klnę się na Boga, że nie uda się wam ich strawić"[692].

W miarę przybliżania się lata stopniowo przygasł rewolucyjny zapał wcześniejszych miesięcy. W czerwcu generał Cavaignac rozpoczął po krwawym starciu z radykałami okres dyktatury wojskowej w Paryżu. W Wielkiej Brytanii Mitchela, Meaghera i O'Briena oskarżono o zdradę stanu, skazano i deportowano do Australii. Petycja czartystów upadła. Król Prus był już z powrotem w Berlinie. Lipcowe zwycięstwo Radetzky'ego pod Custozzą przygotowało grunt dla rekonwalescencji Austrii, a w październiku cesarz Franciszek Józef powrócił do Wiednia. Pod koniec roku wojsko austriackie zaczynało już likwidować enklawy oporu w państwach Włoch, zbierając siły do ostatecznego ataku na Lombardię i Węgry. Armia pruska podejmowała podobną kampanię w Niemczech, idąc z pomocą tym książętom, którzy nie byli w stanie obronić się sami. Armia rosyjska przywracała porządek w prowincjach naddunajskich, działając na rzecz Turków, a Ludwik Napoleon, nowo wybrany prezydent republiki francuskiej, szykował się do ekspedycji w celu ponownego zainstalowania papieża na tronie w Rzymie. Król Prus, odmówiwszy „tarzania się w rynsztoku" dla korony Niemiec, oferowanej mu przez przywołany do porządku parlament niemiecki, zabierał się do całkowitego wyeliminowania tego parlamentu z areny wydarzeń politycznych. W połowie 1849 r. wszystko już było skończone. Polacy – jak wszyscy inni – zostali zmuszeni do posłuszeństwa swoim kilku władcom, a po owym roku podniecających wydarzeń – w porównaniu z większością innych ludów – nie mieli się czym szczególnie pochwalić.

Tak więc w r. 1848 Polacy znaleźli się w defensywie. Z powodów, które w owym czasie niełatwo było zrozumieć, najbardziej niezmordowany spośród uciskanych narodów Europy był jakby niezdolny do pełnego uczestnictwa w święcie Wiosny, celebrowanym przez Nacjonalizm. Mimo że Polacy z Austrii i Prus mieli odnieść korzyści z reform społecznych i konstytucyjnych, jakie nastąpiły w wyniku ustępstw ze strony poszczególnych rządów, nie było w tym ich własnej zasługi. W sprawie narodowej jako takiej nie uczynili żadnych widocznych postępów. Zarówno w Krakowie, jak i w Poznaniu utracili resztki narodowej autonomii, jaką się dotychczas cieszyli. Polacy w Rosji milczeli. Nie nastąpił w ogóle żaden postęp w sprawie ponownego zjednoczenia trzech zaborów. Dla Niemiec i Włoch rok

1848 był rzeczywiście rokiem nadziei. Dla Węgier oznaczał najpierw zwycięstwo, a potem klęskę. Ale Polsce Wiosna Ludów przyniosła zaledwie kilka wątłych listków, które wkrótce uschły na gałązkach.

---

[686] L. B. Namier, *1848: The revolution of the Intellectuals*, wykład wygłoszony w Akademii Brytyjskiej w 1946 r., Londyn 1947; J. A. Hawgood, *1848 in Central Europe*, „Slavonic and East European Review", XXVI (1948), s. 314–328; *W stulecie Wiosny Ludów, 1848*, red. N. Gąsiorowska, Warszawa 1949–1953, t. 1–5.

[687] Patrz *W stulecie Wiosny Ludów...*, op. cit., t. 1: *Wiosna Ludów na ziemiach polskich*, i I. Koberdowa, *Polska Wiosna Ludów*, Warszawa 1967 – w pracach tych przecenia się udział Polski w wydarzeniach 1848 r.

[688] H. Batowski, *Legion Mickiewicza w kampanii włosko-austriackiej*, Warszawa 1956; S. Kieniewicz, *Legion Mickiewicza*, Warszawa 1955.

[689] J. Hermant, *La Révolution hongroise de 1848: l'intervention russe et l'intervention polonaise*, Paryż 1901; E. Kozłowski, *Generał Józef Bem*, Warszawa 1958.

[690] Patrz H. Batowski, *The Poles and their fellow Slavs in 1848*, „Slavonic and East European Review", XXVII (1949), s. 404–413.

[691] P. Henry, *Le gouvernement provisoire et la question polonaise en 1848*, „Revue Historique", LXI (1936), s. 198–240; P. Quentin-Bauchart, *Lamartine et la politique étrangère de la Révolution de Février*, Paryż 1913.

[692] Patrz J. Kucharzewski, *The Polish Cause at the Frankfurt Parliament of 1848*, „Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences in America", I (1942–43), s. 11–73. Patrz także wyżej, przyp. 494 w rozdz. III, t. II.

Rozdział XVI

RÊVERIES

Odwilż i powstanie styczniowe (1855–1864)

Ostatnie lata panowania Mikołaja I nie przyniosły żadnych ulg ani Królestwu Kongresowemu, ani Polakom z Litwy. Życie polityczne Warszawy i Wilna było zmrożone na kość. Represje, jakie nastąpiły w wyniku powstania listopadowego, zupełnie wystarczyły, aby polscy poddani cara zachowali spokój za każdym razem, gdy trąbki grały na alarm w latach trzydziestych i czterdziestych. Rekonstrukcja absolutyzmu w Austrii po r. 1848 oraz dominacja partii konserwatywnej w Prusach znakomicie służyły celom caratu. Przyłączenie się Wielkiej Brytanii i Francji do wojny krymskiej w 1854 r. odnowiło nadzieje na to, że sprawa polska może się raz jeszcze stać przedmiotem rozważań zachodnich mocarstw. Ale car doskonale zdawał sobie sprawę z takiej możliwości, więc podwoił środki ostrożności mające zapobiec wszelkim niepożądanym posunięciom, jakich mogliby się dopuścić Polacy. Polską emigrację wezwano do jeszcze jednego wysiłku na rzecz ojczyzny. Książę Czartoryski zaangażował się w ostatnią w swoim życiu wielką kampanię polityczną. Z początku wydawało się, że Palmerston złagodzi sceptycyzm, jakim charakteryzowały się jego wcześniejsze reakcje na wystąpienia Czartoryskiego z lat 1832, 1838 i 1848; były pewne oznaki pozwalające wierzyć, że podzieli on entuzjazm ministra spraw zagranicznych w rządzie Napoleona III, hrabiego Walewskiego, w sprawie akcji wojskowej przeciwko Rosji na Bałtyku. Ale moment ten wkrótce przeminął. Aby zapewnić sobie neutralność Austrii i Prus w wojnie, Brytyjczycy i Francuzi musieli porzucić wszelką myśl o wygraniu polskiej karty. Na konferencji w Wiedniu w kwietniu 1854 r. oba państwa odstąpiły od pierwotnego zamiaru dołączenia sprawy niepodległości Polski do listy swych wojennych żądań. Na konferencji pokojowej w Paryżu w r. 1856 minister rosyjski z satysfakcją zauważył, że słowa „Polska” nie słyszał nawet w przypadko-

wych wzmiankach. Tymczasem do walki przeciwko Rosji na Bałkanach utworzono trzy polskie formacje wojskowe. Pułk kozaków otomańskich Sadyka Paszy (Michała Czajkowskiego) brał udział w walce o odzyskanie Bukaresztu przez Turków w 1854 r. Polską dywizję wschodnią pod dowództwem generała Władysława Zamoyskiego wspierał paryski Hotel Lambert. Wreszcie, na początku 1855 r. Adam Mickiewicz opuścił Paryż, udając się w ostatnią w życiu podróż do Konstantynopola, aby zbadać tam możliwość utworzenia kolejnego polskiego legionu do walki u boku Turków. Wyczerpany i chory, zmarł 26 listopada 1855, zanim cokolwiek udało mu się zorganizować; pochowano go na chrześcijańskim cmentarzu u wybrzeży Morza Marmara. Jedyną i ostatnią satysfakcję przyniosła mu wiadomość, że Mikołaj I nie żyje[693].

Objęcie tronu przez Aleksandra II (1818–81), cara-wyzwoliciela, miało doniosłe skutki dla całego cesarstwa. Przy tej właśnie okazji powstał termin „odwilż", oznaczający rozluźnienie, jakie nastąpiło po trwającej przez trzydzieści lat lodowej epoce panowania jego ojca. Aleksander nie był bynajmniej liberałem; zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkim separatystycznym ruchom narodowościowym. Ale upokarzające okoliczności klęski poniesionej w wojnie krymskiej przekonały go o tym, że aby uniknąć powszechnego wybuchu, należy poczynić pewne ustępstwa. Na czele rządu w Petersburgu stanął książę Aleksander Gorczakow, funkcję namiestnika Królestwa Polskiego zaś objął (po śmierci Paskiewicza) jego kuzyn, Michał Gorczakow. W czasie swojej pierwszej wizyty w Polsce w 1856 r. car specjalnie pamiętał o tym, aby przestrzec przed nadmiernymi oczekiwaniami. „*Point de rêveries, messieurs*", ostrzegł (Żadnych marzeń, panowie). Ale jego słów nie potraktowano dosłownie. Ogłaszając amnestię dla Polaków, którzy od r. 1831 wciąż jeszcze pozostawali na Syberii, otwierając polską Akademię Medyko-Chirurgiczną, a przede wszystkim zapraszając polskich właścicieli ziemskich do włączenia się w tak istotną w tym okresie debatę na temat wyzwolenia chłopów, car stworzył oczywiście wrażenie, że możliwe są przynajmniej jakieś ograniczone zmiany. Dał palec, a jego polscy poddani natychmiast pomyśleli, żeby złapać za dłoń. Za aprobatą nowego namiestnika przywrócono prawo zgromadzeń. Pojawiła się wielka mnogość nowych organizacji i instytucji, których właściwe funkcje nie od razu stały się jasno widoczne. W 1857 r. dla poprawy gospodarki ziemią utworzono Towarzystwo Rolnicze; na jego czele stanął Andrzej Zamoyski (1800–74), którego majątek w Klemensowie stał się przykładem postępowej gospodarki rolnej. W lutym 1861 r. Leopold Kronenberg (1812–78) utworzył w Warszawie Delegację Miejską, której oficjalnym zadaniem miało być przekazywanie opinii czołowych obywateli miasta namiestnikowi. W gruncie rzeczy obie te organizacje były zamaskowanymi organami politycznymi. Towarzystwo Rolnicze, zrzeszające 4000 członków i liczące 77 filii rozrzuconych po całej Polsce i Litwie, uderzająco przypominało szlachecki sejm dawnej Rzeczypospolitej. Delegacja Miejska wkrótce wyłoniła gwardię miejską, która przejęła funkcje policji i oddziałów kozackich. Pośród bardziej radykalnych odłamów Towarzystwa na nowo odrodziły się tajne koła spiskowców. Pojawiły się polskie odpowiedniki rosyjskich populistycznych „narodników" – na przykład Związek Trójnicki, utworzony w Kijowie przez polskich i ruskich studentów, oddający się dziełu

ewangelizacji mas chłopskich. W wojsku grupy dysydentów wśród oficerów ściśle współpracowały z oficerami rosyjskimi. Powstały polityczne grupy dyskusyjne w rodzaju stowarzyszenia millenerów, założonego przez Edwarda Jurgensa (1827–63), które rozpoczęły spekulacje na temat strategii politycznej ruchów narodowych. Wszystkie te ugrupowania przyczyniły się do niewątpliwej zmiany nastrojów, którą miano później określić nazwą „rewolucji moralnej". Otwarcie omawiano zakazane dotąd kwestie. Mównice dźwięczały echem nawoływań do braterskiego pojednania. Katolicy i Żydzi, Polacy i nie-Polacy – wszyscy zjednoczyli się w głoszeniu deklaracji o wzajemnym pojednaniu. Idąc za przykładem Kronenberga i za zachętą warszawskiego rabina Dow Beer Meiselsa, propagowano modę na asymilację Żydów. Wyraźnie dawał się zauważyć gwałtowny wzrost patriotycznego zapału. Pod najdrobniejszym pretekstem organizowano publiczne demonstracje. Hymn *Boże coś Polskę* śpiewano otwarcie na ulicach. Z okazji odwiedzin księcia Napoleona zorganizowano pochód, podobnie jak z okazji wizyty Franciszka Józefa. 11 czerwca 1860 r. pogrzeb wdowy po generale Sowińskim przerodził się w ogromną procesję religijną. Podobnie stało się z demonstracją z okazji trzydziestej rocznicy powstania listopadowego. 25 i 27 lutego 1861 r. uroczystość rozpoczęcia dorocznego ogólnego zjazdu Towarzystwa Rolniczego przyciągnęła ogromne tłumy. Po niecałych pięciu latach odwilż zamieniła się w niekontrolowaną powódź[694].

Aby opanować sytuację w Warszawie, car zwrócił się do człowieka, którego rady uparcie odrzucano przez szereg poprzednich miesięcy. Hrabia Aleksander Wielopolski, margrabia Gonzaga-Myszkowski (1803–77), był arystokratą starej szkoły. Łączył wigowską politykę księcia Czartoryskiego z temperamentem starszego sierżanta. Przy jakiejś okazji oświadczył: „Nie można wiele zrobić z Polakami, ale przy odrobinie szczęścia można coś zrobić dla Polaków". Głuchy na podpowiedzi opinii publicznej i absolutnie pewny beznadziejności działań dyplomatycznych, był przeświadczony, że jest jedynym człowiekiem na świecie, który za pomocą wprowadzonych we właściwym czasie reform i przemocy potrafi zrekompensować wady swych rodaków. Stawiał sobie ściśle ograniczone cele. W sferze konstytucyjnej proponował wprowadzenie w życie Statutu Organicznego z 1832 r. oraz mianowanie Rady Stanu, która spełniałaby funkcję doradczą. Proponował obsadzenie aparatu biurokracji lojalnymi polskimi urzędnikami, a dla ich kształcenia – otwarcie w Warszawie Szkoły Głównej na prawach uniwersytetu. Proponował utworzenie komisji do badania reform agrarnych i praw obywatelskich Żydów. Wszystkie te propozycje zostały po raz pierwszy przedstawione w lutym 1861 r., podczas kryzysu, jaki poprzedził mianowanie Wielopolskiego dyrektorem Komisji do Spraw Oświaty i Wyznań Religijnych; ostateczną aprobatę cara zyskały sobie jednak dopiero w r. 1862. Tymczasem Wielopolski parł naprzód. W kwietniu 1861 r. został dyrektorem Komisji Sprawiedliwości, a wreszcie w czerwcu 1862 r. – oficjalnym naczelnikiem rządu cywilnego Królestwa. Nigdy dotąd pojedynczy człowiek nie skupiał w swoich rękach takiej władzy i nie wywierał takiego wpływu na sprawy Królestwa. Od samego początku jedynym warunkiem, jaki stawiał car, było „przywrócenie porządku"[695].

Przywrócenie dyscypliny nie było jednak sprawą prostą – mimo bezwzględnej determinacji Wielo-

polskiego. Użycie przemocy wzmagało tylko niepokoje, które miało uciszyć. 27 lutego 1861 r., gdy od policyjnej salwy padło w mieście pięciu uczestników demonstracji, Wielopolski ostro zrugał generała Heidenreicha za jego bezsensowną brutalność. 8 kwietnia 1861 r., kiedy na placu Zamkowym zabito 100 osób spośród ludności cywilnej, osobiście przerwał masakrę, wypadając na czoło oddziału Kozaków i ryzykując własnym życiem. Mimo to w pewnym sensie ponosił za te wydarzenia bezpośrednią odpowiedzialność. To na jego polecenie przymusowo rozwiązano Towarzystwo Rolnicze i Delegację; nie miał też prawa podnosić zbyt głośnych lamentów, gdy powszechny wybuch wywołał panikę wśród sił porządkowych. Namiestnik Gorczakow umarł na zawał serca. Latem 1861 r., gdy nie ustawały spiski i konspiracje, Wielopolski zmuszony był wyrazić zgodę na surowszą kampanię represyjną. Pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego 10 X 1861 stał się okazją do kolejnego masowego pochodu, stwarzając zagrożenie dalszego rozlewu krwi. 14 października ogłoszono stan wyjątkowy. Kozacy wdzierali się do kościołów, rozpraszając tłumy wiernych. Zakazano śpiewania patriotycznych hymnów. Katolickich i żydowskich duchownych deportowano. Cytadelę wypełniono tysiącami aresztowanych. Niemal wszystkie ugrupowania polityczne, powstałe w czasie poprzedzającym te wydarzenia, podjęły oczywiście przeciwdziałania i zaczęły rozważać możliwość zorganizowania jednolitego oporu. W październiku radykalni „czerwoni” założyli tajny Komitet Miejski. Jego zadaniem było rozpoczęcie przygotowań do zbrojnej walki o niepodległość narodową i rewolucję społeczną. Na tym etapie czołowymi działaczami Komitetu byli: ojciec Josepha Conrada, Apollo Korzeniowski (1820–69), zwolennik ślepego terroryzmu Ignacy Chmieleński (ok. 1837–70?) oraz, przeniesiony niedawno z Petersburga, kapitan Jarosław Dąbrowski (1836–71). W grudniu 1861 r., przy udziale Kronenberga i Zamoyskiego, „biali” zawiązali konkurencyjny dyrektoriat (Dyrekcję Krajową, zwaną też Delegacją Narodową). Pod koniec roku Wielopolski otrzymał lakoniczny rozkaz udania się pod strażą do Petersburga w celu udzielenia carowi wyjaśnień.

Jedyna w swoim rodzaju formuła margrabiego Wielopolskiego była wyraźnie sprzeczna wewnętrznie, nie można jednak było wymyślić niczego lepszego. Reform nie można było zarzucić z obawy przed powszechnym rozczarowaniem. Represji nie można było złagodzić z obawy przed nowym wybuchem zamieszek. Wobec tego reformy i represje musiały kroczyć ramię w ramię. Po pięciu miesiącach wahania car nagle oficjalnie zaaprobował propozycje wysuwane przez Wielopolskiego. W czerwcu Wielopolski wrócił do Warszawy i objął urząd naczelnika rządu cywilnego. W zgodzie z dekretem wydanym wstępnie w roku poprzednim znoszono pańszczyznę w zamian za odkup. Rok 1862 przyniósł pierwsze żniwa w Polsce Środkowej, podczas których żaden chłop pańszczyźniany nie musiał już pracować bez wynagrodzenia na polu pana. Szkoła Główna przyjęła na jesienny semestr pierwszy nabór studentów na wydziały medyczny, matematyczny i filozoficzny. W tym samym czasie policja rozpoczęła serię prewencyjnych aresztowań. W sierpniu aresztowano i wysłano na proces sądowy do Rosji Jarosława Dąbrowskiego. We wrześniu wezwano do Petersburga Zamoyskiego: po krótkiej audiencji u cara otrzymał paszport i został umieszczony na pokładzie statku odpływającego do Francji. Wie-

lopolski wyczuwał wzbierający bunt, ale nie umiał trafić do jego źródeł. Zdecydował się zatem zmusić konspirację do wyjścia na powierzchnię. Jako narzędzie wybrał akcję zwaną „branką", czyli przymusowy zaciąg do wojska. Nasyciwszy Królestwo 100 000 wojska, szykował się teraz do zaciągnięcia do służby wojskowej kolejnych 30 000 mężczyzn. Nie wiedział, kim są konspiratorzy, mógł jednak być pewien, że wśród poborowych dostanie w swoje ręce większość spośród ich najsprawniejszych fizycznie zwolenników. Brankę wyznaczono na 14 stycznia 1863 r. Stała się bezpośrednią przyczyną otwartego konfliktu.

Z powodu działalności Wielopolskiego oraz długotrwałych napięć wybuch powstania styczniowego miał przebieg zupełnie inny niż wydarzenia, które dały początek powstaniu z r. 1830. Wielopolski bardzo dobrze zdawał sobie sprawę z tego precedensu i bardzo się starał zapobiec jego powtórzeniu. Przypadkiem sprowokował konflikt zupełnie innej natury, ale o podobnej doniosłości. Wiedział, że konspiratorzy będą musieli umknąć przed branką, jeśli zechcą uratować skórę; wiedział też, że nie mogli oni absolutnie liczyć na to, że zdobędą kontrolę nad wojskiem lub policją. Nie wiedział natomiast, że mają w pełni opracowany program polityczny, organizację finansową o szerokim zasięgu, która już prowadziła zbiórkę funduszy, oraz całą kadrę aparatu podziemnego państwa. W kategoriach wojskowych polscy powstańcy z 1863 r. byli z konieczności gorzej uzbrojeni i wyposażeni niż ich poprzednicy z lat 1830–31. Natomiast jeśli chodzi o organizację polityczną i konspiracyjną, byli o wiele bardziej profesjonalni. „Czerwoni" z Centralnego Komitetu Narodowego, który zastąpił wcześniejszy Komitet Miejski w Warszawie, mieli w gruncie rzeczy wszelkie możliwości po temu, aby sprowokować prowokatora. W pierwszych dniach stycznia z Warszawy wyszły potajemnie, udając się do Puszczy Kampinoskiej, tysiące młodych ludzi. Gdy rozpoczęła się branka, w pułapkę dostało się zaledwie 1400 poborowych. W dwa dni później w dziesiątkach miejsc na terenie całego Królestwa jednocześnie zaatakowano rosyjskie garnizony. Wielopolski nie miał przed sobą amatorskiego spisku w rodzaju tego, który w listopadowej mgle zawiązali Wysocki i Zaliwski. Od samego początku stanął w obliczu wojny partyzanckiej, którą kierowały niewidoczne ręce, kryjące się gdzieś w jego własnej stolicy, i która przez szesnaście miesięcy trzymała w szachu największą armię Europy[696].

W zaistniałych okolicznościach rozłamy polityczne wśród przywódców powstania były rzeczą nie do uniknięcia. Niepowodzenie w zdobywaniu Płocka, który w zamierzeniach powstańców miał się stać główną kwaterą powstania, oznaczało, że kierownictwo musi albo błąkać się po kraju, albo działać pod nosem Rosjan w samej Warszawie. Więź centrali z prowincją nie była stała. Przywódcy pojedynczych grup partyzanckich cieszyli się znaczną autonomią. Nie można było oczekiwać ścisłego konformizmu politycznego. Większość stowarzyszeń i ugrupowań zachowała odrębną tożsamość i realizowała własną jednostkową politykę. „Czerwoni" pozostawali w ciągłym konflikcie z „białymi", każdy zaś z tych dwóch podstawowych obozów był z kolei podzielony na szereg ugrupowań prawicowych, centralistycznych i lewicowych. Propagowano szereg sprzecznych ze sobą postaw ideologicznych. Dowództwo pozostawało w ciągłej wewnętrznej niezgodzie. W fazie wstępnej inicjatywa leżała wyłącznie w

rękach „czerwonych”. Losy powstania zależały w znacznej mierze od Centralnego Komitetu Narodowego i jego energicznego młodego przywódcy: studenta z Kijowa, ludowca Stefana Bobrowskiego (1840–63). W marcu w obliczu groźby, że Mierosławski uzyska powszechne poparcie, „biali” wybrali własnego głównodowodzącego. Przez dziewięć dni wątpliwym honorem tytułu „dyktatora” cieszył się Marian Langiewicz (1827–87), wykładowca w emigracyjnej szkole wojskowej w Cuneo, zanim nie został zmuszony do wycofania się do Galicji. Bobrowski, którego wciągnięto w te rozgrywki, został sprowokowany do pojedynku i zastrzelony. Od tego czasu, po proklamowaniu w dniu 21 marca tajnego Rządu Narodowego, oba obozy żyły w stanie niespokojnego przymierza. „Biali” na ogół sprawowali kontrolę nad polityką, a także, w osobie Karola Majewskiego (1833–97) – nad dowództwem powstania. Miały jednak miejsce dwie próby przechwycenia władzy przez terrorystyczne skrzydło „czerwonych”. Pierwsza, podjęta w maju, zakończyła się niepowodzeniem, druga – podjęta we wrześniu – zwycięstwem. Była ona poprzedzona nieudanym zamachem na życie generała Berga. Zamach ten pociągnął za sobą falę policyjnych represji. Wreszcie w październiku 1863 r., gdy szeregi powstańców były już zdziesiątkowane przez śmierć i porażki, utworzono anonimową dyktaturę, aby zlikwidować rozdarcie między obozami „białych” i „czerwonych” oraz zapewnić powstaniu skoordynowane dowództwo wojskowe. Romuald Traugutt (1826–64) pełnił rolę przywódcy politycznego i głównodowodzącego powstania aż do chwili aresztowania w nocy z 10 na 11 kwietnia 1864 r.

Mimo różnic politycznych podziemna organizacja państwowa wykazała godną uwagi odporność. Zorganizowała jedną z pierwszych na świecie długotrwałych akcji miejskiej partyzantki, stwarzając prototyp równie udanych przedsięwzięć, które Polacy mieli przeprowadzić w nie mniej trudnych warunkach w latach 1905–07, a następnie w okresie II wojny światowej. Działała na tym samym terenie, co władze rosyjskie, niejednokrotnie dublując ich funkcje. Kierowali nią urzędnicy, którzy mieli wszystkie zewnętrzne pozory zwykłych szarych obywateli, oficjalnie zatrudnionych na stanowiskach urzędników bankowych, listonoszy czy kupców, w gruncie rzeczy zaś byli ministrami, sekretarzami, agentami lub kurierami Rządu Narodowego. Rząd miał pięć stałych ministerstw, z których każde dysponowało własnym personelem, oficjalną pieczęcią i sekretariatami ulokowanymi w piwnicach i składach. Na jego własnej wielkiej pieczęci widniał napis: „Rząd Narodowy – Wolność, Równość, Niepodległość”. Posiadał skutecznie działający Skarb, który pobierał podatki od chętnych prośbą, od opornych zaś – groźbą, i który otrzymywał zarówno pożyczki, jak i listy zastawne od przemysłowców, właścicieli ziemskich i kupców. Dysponował siłami bezpieczeństwa, złożonymi ze „sztyletników”, którzy utrzymywali porządek w Warszawie, oraz siecią wywiadu, który penetrował wszystkie instancje władz cywilnych i wszystkie garnizony wojskowe wroga. Jego kurierzy docierali konno i koleją do najdalszych zakątków cesarstwa. Jego agenci dyplomatyczni krążyli po wszystkich stolicach Europy. A jednak rząd pozornie wcale nie istniał – nowy generał-gubernator Warszawy i następca Wielopolskiego, generał Fiodor Berg (1790–1874), powiedział nowemu namiestnikowi, wielkiemu księciu Konstantemu: „Doszedłem do przekonania, że sam do niego nie należę, podobnie jak Wasza Cesarska

Wysokość”. (Patrz Mapa 9).

Mapa 9. Powstanie styczniowe (1863–1864)

W kwietniu 1863 r. powstanie rozszerzyło się na Wschód, obejmując część Rosji. Do wszystkich prowincji dawnej Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego i Litwy rozesłano emisariuszy. Reakcje były różne. Na Ukrainie większy wybuch nastąpił w Miropolu nad Słuczem. Ale tych (studentów z Kijowa), którzy głosili *Złotą Hramotę* (dekrety Rządu Narodowego o wolności chłopów), wypisaną w języku ukraińskim i nawołującą mieszkańców wsi do czynu, spotkał ten sam los, co rosyjskich narodników: zostali zmasakrowani przez chłopów. Na Białorusi odnotowano poważne rozruchy wśród Żydów w Pińsku i na wsiach. Konstanty Kalinowski (1838–64), szlachcic polski, który działał w rejonie Grodna i Białegostoku, rozpoczął wydawanie powstańczego pisma „Mużyckaja Prauda”; jest on uważany za jednego z twórców białoruskiego ruchu narodowego. Na Litwie powstanie na krótki okres przybrało te same rozmiary, co w Królestwie. Dziełu przywódcy obozu „białych”, wileńskiego prawnika Jakuba Gieysztora (1827–97), dorównywały dokonania „czerwonego” pułkownika Zygmunta Sierakowskiego (1827–63) wśród litewskich chłopów. Radykalny duchowny, ksiądz Antoni Mackiewicz (1827 lub 1828–63), długo utrzymywał się na polu walki. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ku wielkiemu żalowi Rosjan w tym okresie Litwa opowiadała się po stronie Polski. Pierwszy manifest Centralnego Komitetu Narodowego skierowany był do „narodu Polski, Litwy i Rusi”. W lecie 1863 r. wykazano czynem, że ów „jeden naród” był czymś nie mniej realnym niż „jedno cesarstwo” Rosji.

Z natury rzeczy działania wojenne były rozczłonkowane. Z szacunkowej liczby 200 000 Polaków, którzy stanęli do broni w czasie powstania, jednocześnie na polu walki nigdy nie znalazło się więcej

niż 30 000. Większość z nich była rozproszona wśród setek grup partyzanckich działających we wszystkich lasach i puszczach kraju. Podczas szesnastu miesięcy trwania powstania miało miejsce 1229 zbrojnych starć – 956 w Królestwie, 237 na Litwie, pozostałe – na Białorusi i Ukrainie. Przybierały one na ogół formę zaczepnych wypadów na izolowane garnizony rosyjskie lub krótkotrwałych potyczek na skrzydłach większych koncentracji wojsk. Największą liczbę walk stoczono w Górach Świętokrzyskich na południe od Kielc, na terenie guberni lubelskiej oraz w rejonach przygranicznych Galicji i Prus. Typowa grupa partyzancka, zwana „partią", skupiała się wokół dowódcy, który miał pewne wojskowe doświadczenie i który próbował skupisku ochotników, wywodzących się spośród studentów i chłopów, nadać kształt oddziału wojska. Na ogół partyzanci starali się unikać bezpośrednich konfrontacji z przeważającymi siłami wroga. Jedyną akcją, która przybrała rozmiary rozstrzygającej bitwy, było starcie pod Małogoszczą w pobliżu Kielc 24 lutego 1863 r., gdy Langiewicz prowadził przeciwko rosyjskim armatom trzy tysiące chłopów uzbrojonych w kosy i szlachty uzbrojonej w szable. Jedynym wodzem, którego pozycję można by porównać do pozycji regularnego generała dowodzącego, był pułkownik Józef Hauke, przydomek „Bosak" (1834–71), który pojawił się na arenie wydarzeń we wrześniu 1863 r., a następnie służył pod rozkazami Traugutta.

Bitwa stoczona pod Żyrzynem w Górach Świętokrzyskich 6 sierpnia 1863 r. była typowym przykładem podejmowanych akcji wojskowych. Grupa partyzantów pod dowództwem Michała Heidenreicha, zwanego „Krukiem", oraz ochotnika irlandzkiego O'Briena de Laceya urządziła zasadzkę na kolumnę wojsk rosyjskich na odludnym kawałku drogi prowadzącej do Dęblina. Dysponowali siedmiuset żołnierzami, którzy mieli przed sobą zadanie pokonania dwóch kompanii piechoty rosyjskiej i szwadronu Kozaków. Po pięciu godzinach strzelaniny prawie wszyscy Rosjanie leżeli martwi, a „Kruk" wycofał się do lasu, unosząc zawierającą 200 000 rubli kasę wojskową, którą eskortowały rosyjskie oddziały. W wojnie, w której nigdy nie zmuszono do kapitulacji żadnej większej fortecy ani żadnego miasta, powstańcy uważali Żyrzyn za wielkie zwycięstwo[697].

Dyplomacja powstania była równie chaotyczna. W lutym 1863 roku zachodnie mocarstwa poważnie się przestraszyły, gdy Bismarck wysłał generała Alvenslebena do Petersburga w celu podpisania konwencji o wspólnych działaniach wojskowych. Ale Bismarck był dość mądry na to, aby pozwolić carowi samodzielnie stłumić powstanie, i zachodnie mocarstwa już nigdy więcej nie stanęły w obliczu rzeczywistej współpracy rosyjsko-pruskiej. Pierwsza wspólna nota Wielkiej Brytanii, Francji i Austrii z dnia 17 kwietnia, w której kraje te protestowały przeciwko pogwałceniu postanowień kongresu wiedeńskiego, a także następna, z 17 czerwca, która wzywała cara do poczynienia ustępstw, są wszystkim, co osiągnęli dyplomaci. Nota pierwsza dotyczyła sprawy amnestii, której warunki z góry musiały się okazać nie do przyjęcia. Nota druga została natychmiast odrzucona, w oparciu o argument, że poczyniono już zbyt wiele ustępstw, na które nie doczekano się żadnej reakcji. W epoce, w której sprawa polska nigdy nie zdołała zainspirować mocarstw do prawdziwej interwencji, historycy dyplomacji odczuwają zrozumiałą pokusę, aby owe gesty zaliczyć do poważniejszych incydentów.

Większe wrażenie niż na rządach państw wywarło powstanie na opinii publicznej. W zachodnich demokracjach rusofobia lat trzydziestych i okresu wojny krymskiej otrzymała kolejny bodziec. „The Times" pienił się ze wściekłości na nikczemność rosyjskiej autokracji. Zagraniczni korespondenci pisali wzruszające relacje o polskim męczeństwie. Hercen, Marks, Garibaldi – wszyscy wychwalali męstwo Polaków. Zagraniczni ochotnicy stali w długich kolejkach, aby się zaciągnąć do polskich oddziałów (choć wielu nigdy nie dotarło na miejsce). Pechowa podróż statku parowego SS „Ward Jackson", który dowiózł dwustu ochotników z Gravesend do ich ostatecznego miejsca przeznaczenia – piaszczystej mielizny u wybrzeży Prus, jest wyraźnym przykładem ograniczonych środków i mieszanych motywów, jakie kierowały zagranicznymi sympatykami[698]. W Rosji przez mównice i trybuny przetoczyła się fala nacjonalistycznego oburzenia. Chociaż niewielka liczba Rosjan i Ukraińców przeszła na stronę polską, przeważająca większość rosyjskich komentatorów potępiała polski spisek mający na celu zdyskredytowanie cara. Wszystkie oskarżenia i winy, które przypisywano Polakom po 1831 r., odżyły w jeszcze zjadliwszej formie. Tiutczew powtórzył to, co powiedział trzydzieści lat wcześniej. Dostojewski powtórzył komentarze Puszkina, nadając im jeszcze bardziej mistyczny ton. Hercen, którego dziennik „Kołokoł" w ciągu jednej nocy utracił połowę czytelników, musiał wycofać swe poglądy. Przepaść między Rosją a Polską, a także między Rosją i całą Europą, jeszcze bardziej się pogłębiła[699].

Kwestia chłopska przewijała się przez politykę powstania od początku do końca. Leżała u źródeł pierwotnego przekonania Aleksandra o konieczności ustępstw, zajęła też istotne miejsce w wybranym przez niego pod koniec sposobie zakończenia konfliktu. Wszystkie uczestniczące w nim strony zostały zmuszone do ostrej rywalizacji. Niektórzy sądzili, że chłopów należy wyzwolić dla zasady; inni uważali, że należy to zrobić, aby sobie zyskać ich poparcie. Nikt nie mógł sobie pozwolić na to, aby sprawę zostawić jej własnemu biegowi. Krok po kroku podwyższano stawkę. Krok po kroku każda ze stron oferowała chłopom więcej niż druga. W 1858 r. car zrobił pierwszy krok w tej licytacji, zapraszając polską szlachtę do przedstawienia własnych propozycji. Odpowiedzią Towarzystwa Rolniczego była propozycja, aby przymusową pracę chłopów pańszczyźnianych zamienić na czynsz pieniężny. W r. 1861 Wielopolski wszedł do gry dekretem ziemskim z 16 maja, który oferował chłopom mniej niż reformy carskie w Rosji. W r. 1863 manifest Centralnego Komitetu Narodowego mówił o chłopskiej „własności" ziemi. W końcu car zmuszony był przebić i tę kartę. Ukaz z 18 marca 1864 r. wprowadzał projekt, w myśl którego chłopi mieli uzyskać na własność użytkowane przez siebie grunty, ich dotychczasowi właściciele zaś – rekompensatę w postaci obligacji państwowych. Chłopi reagowali na te oczywiście polityczne posunięcia sceptycznie. Na ogół byli nie mniej podejrzliwi w stosunku do przymilnych młodych polskich dżentelmenów niż do liberalnego cara. Co chytrzejsi zdawali sobie sprawę z tego, że to, czego chcą, dostaną tak czy owak, bez konieczności podejmowania walki. W Królestwie mniej liczne były okręgi, w których chłopi trzymali się na uboczu od powstania, od tych, gdzie brali w nim czynny udział. Na Ukrainie stosunek chłopów do powstania był otwarcie wrogi[700].

Gdy w marcu 1864 car wydawał swój dekret w sprawie reformy rolnej, ostatni dyktatoriat powstania działał jeszcze pełną parą. Dyktator, Romuald Traugutt, całkowicie odbiegał od wszystkich stereotypów polskiego rewolucjonisty. Szczupły, milczący, chłodny, zdyscyplinowany, kompetentny – miał większość zalet, których tak wyraźnie brakowało jego bezpośrednim poprzednikom. Pochodził z rodziny drobnej szlachty na Podlasiu i był ożeniony z Antoniną Kościuszkówną, krewną Naczelnika z 1794 r. Do r. 1862 służył jako podpułkownik w armii rosyjskiej i uczestniczył w kampaniach na Węgrzech i na Krymie. Przez pierwsze pięć miesięcy po wybuchu powstania pozostawał całkowicie nieznany, nadal uprawiając ziemię w swoim majątku, ale w maju ostatecznie go przekonano, aby objął dowództwo nad grupą 160 partyzantów w lesie Dziadkowickim w pobliżu Kobrynia. W lipcu przybył do Warszawy i utorował sobie drogę do kręgu osób z otoczenia Majewskiego. Odtąd jego kariera robiła szybkie postępy. W sierpniu i wrześniu z ramienia Rządu Narodowego odwiedził Europę Zachodnią, uzyskując w Paryżu osobiste audiencje u Napoleona III i francuskiego ministra spraw zagranicznych, Drouyna de Lhuysa, a w Brukseli zawierając umowę w sprawie zakupu broni. Wrócił z przekonaniem, że zachodnie rządy patrzą na Rosję głównie jak na „kopalnię złota dla kapitalistów” i że nie można oczekiwać żadnej wczesnej interwencji. Wśliznął się z powrotem do Polski na podstawie paszportu wystawionego na nazwisko kupca z Galicji, niejakiego Michała Czarneckiego, zamieszkał w Warszawie w Hotelu Saskim, naprzeciwko pałacu namiestnika, i spokojnie poinformował Rząd Narodowy „czerwonych” o swoim zamiarze uformowania tajnej dyktatury. Wszelka opozycja całkowicie się załamała. „Czerwoni” albo się wycofali, albo skapitulowali. 17 października 1863 r. Rząd Narodowy zakończył działalność. Od tego czasu wszystkie posunięcia były skoordynowane, a wszystkie decyzje polityczne podejmował osobiście Traugutt. Ze swojego mieszkania przy ul. Smolnej 3, które zajmował wraz z panią Kirkor, prowadził całą korespondencję i osobiście nadzorował pracę ministerstw. Wraz ze swoimi bliskimi i zaufanymi współpracownikami – Marianem Dubieckim, Józefem Gałęzowskim, sekretarzem stanu Józefem Janowskim i porywczym „naczelnikiem miasta” Aleksandrem Waszkowskim – kierował zespołem ludzi wybitnie zdolnych i silnych. Oczyścił ruch ze wszystkich „prywatnych podżegaczy”, grożąc, że nazwiska opornych przekaże policji. Wpadł też na pomysł opodatkowania obywateli polskich za granicą i zainicjował pożyczkę narodową. Całkowicie zreformował organizację wojska, znosząc wszystkie odrębne i autonomiczne formacje i wprowadzając regularne kadry wojskowe, z podziałem na korpusy, dywizjony, pułki i baterie. Przywrócił do życia ideę pospolitego ruszenia – *levée-en-masse* –całej ludności. Wzywał do wprowadzenia w życie dekretu CKN o wyzwoleniu chłopów i zarządził wybór w każdej wsi jednego człowieka, który zajmie się wprowadzeniem zmian. Wydał nawet dekret przewidujący wyroki śmierci dla tych właścicieli ziemskich, którzy nadal będą pobierać opłaty w zamian za pańszczyznę. Jako pobożny katolik, szczególną uwagę zwracał na sprawy związane z religią i przez dłuższy czas prowadził korespondencję z Watykanem, piętnując dwuznaczną postawę papieża w stosunku do rosyjskiego „barbarzyństwa”. Ostatnia przesyłka, skierowana do Józefa Ordęgi, jego agenta w Rzymie, dotyczyła porozumienia podpisanego właśnie z

Komitetem Węgierskim, stawiającym sobie podobne cele. 11 kwietnia 1864 r. o godzinie pierwszej w nocy Traugutt został wyciągnięty z łóżka przez oddział zbrojnej policji i uwięziony na Pawiaku[701].

Całkowite ujawnienie konspiracyjnego rządu okazało się niełatwe. Podczas gdy szeregi policji zostały skutecznie spenetrowane przez sympatyków powstania, sama policja nie zdołała spenetrować szeregów powstańców. Przywódcy ukrywali się za bardzo przekonującymi parawanami. Prawdziwe nazwisko dyktatora znało niespełna dwadzieścia osób. Zaledwie sześciu osobom wolno było odwiedzać go w mieszkaniu. Sieć pseudonimów działała jako zapora między wszystkimi urzędnikami a ich agentami oraz ewentualnymi donosicielami. Szyfru cyfrowego używanego przez rząd i opartego na określonych wydaniach *Pana Tadeusza* i *Imitatio Christi* nigdy nie udało się złamać. Przepływu korespondencji, rozkazów i broni nigdy nie powstrzymano. Narady przywódców odbywały się w kościołach przed świtem albo w licznych kawiarniach. Pracę sekretariatów prowadzono w pomieszczeniach laboratorium biologicznego Szkoły Głównej albo w przedsionkach kościołów – pod pozorem spotkań kółek naukowych lub stowarzyszeń hobbistów. Stan wyjątkowy nie ograniczył tej działalności, a masowe aresztowania na jesieni 1863 r. nie doprowadziły do wykrycia głównych podejrzanych. Kryzys nastąpił dopiero 8 kwietnia 1864 r., kiedy żydowski student Szkoły Głównej, Artur Goldman, załamał się w policyjnym śledztwie, zgadzając się mówić. W jego zeznaniach znalazły się następujące informacje:

> *Bywając u Wacława Przybylskiego słyszałem raz, że b. dowódca oddziału powstańczego na Litwie, Traugutt, b. wojskowy rosyjski, jakoby komisant domu handlowego lwowskiego, w początku października przybędzie do Warszawy i ma objąć kierownictwo Rządu Narodowego. (...) Pomieniony Traugutt pod nazwiskiem Michał Czarnecki rzeczywiście przyjechał do Warszawy, gdzie się jednak zatrzymał, nie wiem.*
>
> *Rysopis jego następujący: wzrost średni, głowa duża, cera śniada, włosy czarne, faworyty duże, czarne, połączone z małą brodą; nosił zwykle okulary białe, lat mógł mieć około 33–35*[702].

Nawet wtedy Czarnecki uparcie wypierał się swojej prawdziwej tożsamości. W jego pokoju nie znaleziono nic, co mogłoby go obciążać. Zeznania przesłuchiwanych więźniów były mętne i nawzajem sobie przeczyły. Traugutt zdecydował się przyznać do czegokolwiek dopiero wówczas, gdy został formalnie zidentyfikowany przez byłego kolegę z dawnego batalionu; a i wtedy oświadczył, że zorganizował powstanie sam jeden, bez żadnych wspólników. Sprawa znalazła się na wokandzie 18 lipca 1864 r.:

> *Posiadając już pewne wiadomości o osobach z narodowej organizacji, Komisja (...), stosując*

wszelkie wysiłki, by doprowadzić zaaresztowanych do przyznania się, osiągnęła ważne odkrycia, dzięki czemu zaaresztowano (...) naczelnika Rządu Narodowego, Romualda Traugutta (...).

W czasie badania zeznali:

1. *Romuald Traugutt, aresztowany pod nazwiskiem Michała Czarneckiego, dymisjonowany podpułkownik saperów, katolik, lat 38, żonaty, mający dwie córki (...).*
2. *Rafał Krajewski, 29 lat, katolik, kawaler. Komisja ujawniła, że był on dyrektorem Departamentu Spraw Wewnętrznych.*
3. *Józef Toczyski, buchalter administracji dróg szosowych, lat 37, katolik, kawaler. W r. 1848 za wyrokiem sądu wojennego zesłany na Sybir w aresztanckie roty na lat 7, lecz według najmiłościwszego manifestu powrócił do kraju w r. 1857. Toczyski był dyrektorem Departamentu Skarbu.*
4. *Roman Żuliński, nauczyciel I gimnazjum, lat 30, katolik, kawaler. Komisja ujawniła, że był on dyrektorem rewolucyjnej Ekspedytury.*
5. *Jan Jeziorański, lat 30, katolik, żonaty, ma dwoje dzieci, był kontrolerem w administracji tytoniu. Komisja ujawniła, że był on komisarzem rewolucyjnej organizacji stosunków z zagranicą (...).*
6. *Tomasz Ilnicki, lat 50, katolik, żonaty, bezdzietny, urzędnik Banku Polskiego. Był głównym skarbnikiem w rewolucyjnym Departamencie Skarbu.*
7. *Cezary Morawski, lat 26, katolik, kawaler, lekarz w Szpitalu Dzieciątka Jezus. W rewolucyjnej organizacji był komisarzem do Spraw Litewskich.*
8. *Marian Dubiecki, lat 26, katolik, kawaler. Nauczyciel tutejszej szkoły powiatowej. W r. 1861 (...) wysłany na zamieszkanie do Wiatki. W rewolucyjnej organizacji był komisarzem do Spraw Rusi.*
9. *Gustaw Paprocki, lat 19, Żyd, student Szkoły Głównej. Przyznał, że był przez czas krótki sekretarzem przy dyrektorze Departamentu Spraw Wewnętrznych.*
10. *Tomasz Burzyński, katolik, lat 29, żonaty, podsekretarz Warszawskiego Sądu Karnego. Przyznał się do pełnienia urzędu referenta województwa płockiego i augustowskiego.*
11. *Zygmunt Sumiński, lat 19, katolik, kawaler, student Szkoły Głównej. Przyznał się do pełnienia urzędu sekretarza w Departamencie Skarbu.*
12. *Roman Frankowski, lat 22, katolik, student Szkoły Głównej.*
13. *August Kręcki, 21 lat, katolik, kawaler, aplikant Komisji Skarbu. Obaj byli sekretarzami*

rewolucyjnej Ekspedytury.

14. *Benedykt Dybowski, lat 29, katolik, kawaler, profesor Szkoły Głównej. Przy badaniu przyznał się, że w audytorium Szkoły Głównej pozwalał schodzić się sekretarzom rewolucyjnych oddziałów...*
15. *Edward Trzebiecki, lat 23, szlachcic z m. Warszawy, nie objęty heraldią; aplikant Sądu Policji Poprawczej powiatu warszawskiego. Sekretarz Ekspedytury.*
16. *Kazimierz Hanusz, lat 20, mieszczanin m. Warszawy, archiwariusz. Sekretarz Ekspozytury.*
17. *Władysław Bogusławski, lat 25, szlachcic, student Uniwersytetu Petersburskiego, sekretarz Wydziału Prasowego.*
18. *Jan Muklanowicz, lat 30, mieszczanin m. Warszawy, dzierżawca apteki. Winny w tym, że pozwolił przynosić do swojej apteki korespondencję spiskowców.*
19. *Helena Kirkor, lat 32, szlachcianka. Winna w tym, że pozwalała w swoim mieszkaniu (...) zbierać się głównym działaczom buntu dla narad (...). Po areszcie Traugutta ukrywała u siebie pisma, należące do spiskowców i przekazała je nieznanej kobiecie.*
20. *Emilia i Barbara Guzowskie, lat 30 i 27, panny, córki szlachcica z gub. radomskiej (...). Winne w tym, że (...) wobec częstej zmiany mieszkania Wydziału Ekspedytury, by ujść przed poszukiwaniami policji (...) zgodziły się (...) przenieść się do mieszkania wynajętego na ich nazwisko, gdzie (...) mieścił się ów Wydział Ekspedytury.*
21. *Aleksandra Wróblewska, córka fabrykanta pierników, szlachcianka z m. Warszawy, lat 18 (...). Winna w tym, że otrzymywała i przekazywała według adresów korespondencję spiskowców, którą przynosili do niej agenci tajnego stowarzyszenia.*

Wszystkie te osoby zostały oddane pod sąd z rozkazu Namiestnika i Głównodowodzącego wojskami Królestwa Polskiego z tego powodu, że przyjęły szczególny i wybitny udział w ostatnim buncie.

Wszyscy oni winni są w tym, że byli członkami tajnego związku, stojącego na czele buntu, a znanego pod nazwą Rządu Narodowego, i przez to należeli do głównych filarów polskiego powstania.

Kierując się cyrkularzem z 23 maja z. r. z poleceniami dla kierowników wydziałów, Polowy Audytoriat uważa za słuszne

A) Podsądnych:

1. Dymisjonowanego podpułkownika Romualda Traugutta, 2) (...) Rafała Krajewskiego, 3)

(...) Józefa Toczyskiego, 4) (...) Romana Żulińskiego, 5) Jana Jeziorańskiego, 6) Tomasza Burzyńskiego, 7) Tomasza Ilnickiego, 8) Mariana Dubieckiego, 9) Augusta Kręckiego, 10) Romana Frankowskiego, 11) Gustawa Paprockiego, 12) Gustawa [sic!] Sumińskiego, 13) Edwarda Trzebieckiego, 14) Kazimierza Hanusza i 15) Władysława Bogusławskiego – za przestępstwa, dotyczące w powyższym Cyrkularzu do pierwszej kategorii, na podstawie artykułów: 83, 96, 175, 196 i 605 I Księgi Wojskowo-Karnego Ustawodawstwa oraz artykułów 285 i 360 Kodeksów o Karach Więziennych i Poprawczych – po pozbawieniu Traugutta rangi, orderów i medali oraz pozbawieniu zarówno jego, jak i pozostałych praw stanu – skazać wszystkich piętnastu na karę śmierci przez powieszenie.

B) Benedykta Dybowskiego (...)

C) Panny Emilię i Barbarę Guzowskie (...)

D) Jana Muklanowicza i pannę Aleksandrę Wróblewską (...)

skazać na inne kary.

Wniosek ten przedstawić do łaskawego zatwierdzenia Namiestnikowi i Głównodowodzącemu wojskami w Królestwie Polskim.

Przewodniczący generał-lejtenant	*(–) Hagman*
Członek generał-major	*(–) Kaznakow*
P.o. członka, generał-major	*(–) Dokudowskij*
Zastępca członka – generał-major	*(–) Opperman*
Członek generał-major	*(–) Lewszyn*
Polowy generał-audytor	*(–) Połtoranow*
Ober-audytor	*(–) Afanasjew*[703]

Sytuacja przedstawiała się dość dziwnie. Garstkę urzędników, studentów i nauczycieli, którymi kierował jeden oficer, ujawniono jako przywódców ruchu, który rzucił wyzwanie całemu rosyjskiemu imperium. Przedstawiono ich światu jako bandę kryminalistów i wykolejonej młodzieży. Ci spośród więźniów, którzy wykazali skruchę i gotowość pomocy władzom, uniknęli kolejnego procesu i na mocy dekretu administracyjnego otrzymywali niewielkie kary. Tym, którzy sobie na to zasłużyli, udzielono pomocy finansowej. Spośród piętnastu oskarżonych skazanych na śmierć jedynie pięciu nie zamieniono wyroku na karę ciężkich robót lub zesłania. Reszta – 200 000 powstańców – po prostu wyparowała.

Ostatni akt rozegrał się 5 sierpnia 1864 r. O 9 rano otwarły się bramy cytadeli Aleksandra i na czele ponurej procesji wyszedł z niej kat. Na pobliskich wałach czekała już prosta długa szubienica z pięcioma pętlami. Konna eskorta ubranych w hełmy żandarmów otaczała pięć ciągniętych przez konie drewnianych wozów, które wiozły więźniów. Każdy z nich przykuty był kajdanami do ubranego w brązowy mnisi habit z kapturem ojca kapucyna. Traugutt, nadal ubrany w granatowy trencz, w którym go aresztowano, był pochłonięty ostatnią spowiedzią. Wyrok odczytano na głos. Więźniom zawiązano oczy, ubrano ich w śmiertelne koszule i podprowadzono do szubienicy. Czyjś kobiecy głos krzyknął: „Odwagi, bracie!" A potem, jednego po drugim, Traugutta, Krajewskiego, Toczyskiego, Żulińskiego i Jeziorańskiego powieszono, zaciskając im na szyjach pętle.

Podobnie jak w r. 1831, Rosjanie nie zwlekali z akcją odwetową. Przy tej okazji władze carskie były zdecydowane nie tylko po prostu zatrzeć wszelkie ślady umarłej insurekcji, ale także zdławić wszelkie publiczne przejawy polskiego poczucia narodowego. Na polu walki utrzymała się jeszcze co najmniej jedna partyzancka „partia". Jej przywódca, ksiądz Stanisław Brzóska (1834–65), był swego czasu naczelnym kapelanem powstania; po raz pierwszy przyłączył się do ruchu narodowego jeszcze w 1861 r. i został na pewien czas aresztowany za wygłaszanie patriotycznych kazań. Teraz był ostatnim z walczących oficerów sztabowych. Utrzymywał się w wiejskich okolicach na Podlasiu aż do grudnia r. 1864, kiedy go ostatecznie schwytano. Został stracony w Sokołowie 23 maja 1865 r. Do tego czasu główne zarządzenia rządu dotyczące ludności cywilnej były już tragicznie oczywiste. W Warszawie generał Berg zamykał kolejno wszystkie odrębne instytucje Królestwa Kongresowego. W okresie trzech lat, od 1863 do 1866, w którym sprawował funkcję ostatniego namiestnika Królestwa, zniósł wszystkie reformy Wielopolskiego i unieważnił wszystkie ustępstwa na rzecz polskiego języka i kultury. W 1864 r. utworzył Komitet Urządzający, którego naczelnym zadaniem był nadzór nad polityką uwłaszczania chłopów, ale który wkrótce zajął się całością programu rusyfikacji. Dyrektor Komitetu, Mikołaj Milutin, swego czasu sekretarz stanu Królestwa przy rządzie w Petersburgu, był autorem planu wykorzystania pozornie lojalistycznego chłopstwa do walki przeciwko patriotycznej szlachcie i inteligencji. W ciągu siedmiu lat niezmordowanej dbałości o każdy najmniejszy szczegół Komitet przekształcił Królestwo Polskie w rosyjską prowincję. Wszystkie gałęzie administracji podporządkowano odpowiednim ministerstwom w Petersburgu i obsadzono rosyjskim personelem. W 1864 r. formalnie zniesiono zarówno nazwę „Królestwo", jak i nazwę „Polska". Car zrezygnował ze swych obowiązków króla Polski, a Warszawa stała się stolicą *Priwislinskogo Kraja*. W r. 1866 10 polskich guberni podzielono na 85 powiatów, a większość miast powiatowych utraciła odrębne prawa miejskie. W 1867 r. Polska Komisja do Spraw Oświaty została zlikwidowana po raz drugi. W 1869 r. Szkołę Główną zastą-

piono nowo założonym rosyjskim uniwersytetem. Kiedy w r. 1871 Komitet Urządzający zakończył działalność, jedynym elementem, który odróżniał sposób załatwiania spraw publicznych w *Priwislinskim Kraju* od systemu panującego w innych częściach cesarstwa rosyjskiego, było stosowanie Kodeksu Napoleońskiego w sądownictwie cywilnym.

Na Litwie, gdzie nie istniały żadne oficjalne polskie instytucje, które można by rozwiązać, represje skierowane przeciwko ludności polskiej przyjęły bardziej brutalne formy. W lecie 1863 r. generał Murawjow „Wieszatiel" wrócił na swoje ulubione tereny łowieckie sprzed trzydziestu lat i jako generał-gubernator wileński prześladował Polaków z bezlitosną determinacją. W poprzednim okresie, jako minister ziem państwowych w Petersburgu, przeciwstawiał się polityce uwłaszczenia, w wyniku czego ucierpiała jego polityczna kariera. Teraz wyładowywał swoją złość na rzeczywistych lub wyimaginowanych uczestnikach powstania styczniowego. Ponieważ nie zadowalały go prześladowania winnych metodami prawnymi, wprowadził rządy terroru – ludzi zabijano, torturowano i zsyłano w głąb Rosji; wsie równano z ziemią; majątki konfiskowano, nie odwołując się do prawa i nawet nie myśląc o prawie[704].

Zarówno w Polsce, jak i na Litwie stłumienie powstania styczniowego pozostawiło trwałe blizny. Całe pokolenie Polaków zostało pozbawione możliwości życia zawodowego oraz zwykłych oczekiwań na jakikolwiek postęp. Tysiące Polaków raz jeszcze wyruszyło w okrutną drogę na Syberię, stłoczonych w wozach do przewożenia bydła lub skutych razem w długie szeregi, wolno przedzierając się przez tundrę do obozów i więzień położonych na najodleglejszych krańcach cesarstwa. Była to śmietanka polskiego narodu – najbardziej aktywni, najodważniejsi, najbardziej ideowi członkowie społeczeństwa. Większość z nich nigdy nie wróciła. Tym razem nie było żadnej powszechnej amnestii, nawet po dwudziestu pięciu latach. Pod koniec wieku, kiedy rewolucjonistów, socjalistów i więźniów z następnego pokolenia znów wysłano na Syberię – w lepszych warunkach i nie tak licznie – odnaleźli oni na miejscach zsyłki wciąż jeszcze tam mieszkające rodziny polskich zesłańców. Nawet Lenin, który w latach 1897–1900 spędził trzy lata w północnej Syberii, wspominał ciepłe powitanie, jakie go spotkało w domu byłego polskiego powstańca. W odpowiednim momencie Lenin został uwolniony; Polaków z lat 1864–65 nie uwolniono nigdy[705].

Rozwiązanie Królestwa Kongresowego skłania do postawienia interesującego pytania porównawczego, dotyczącego polityki Rosji. Królestwo Kongresowe nie było w carskich włościach czymś jedynym w swoim rodzaju – oprócz niego przywilej posiadania własnego rządu miało także Wielkie Księstwo Finlandii. Odebrana Szwecji i anektowana w 1809 r., Finlandia była do r. 1917 odrębną monarchią konstytucyjną, w której car sprawował urząd dziedzicznego Wielkiego Księcia. Powstaje zatem pyta-

nie, dlaczego Wielkie Księstwo Finlandii przetrwało i cieszyło się dobrobytem, podczas gdy Królestwo Polskie było tak regularnie prześladowane, aby w końcu zostać unicestwione. Można z pewnością wysunąć argument, że skoro rząd rosyjski tak absolutnie i z zasady był przeciwny wszelkim formom niezależności i wolności narodowej, to na pewno znalazłby jakiś pretekst, aby poczęstować Finów taką samą demonstracją cesarskiej woli, jaką uprawiano w stosunku do Polaków. Zwykła odpowiedź – jeśli nie zawsze wyraźna, to przynajmniej implikowana – brzmi, że Polacy sami sprowadzili na siebie swoje nieszczęścia. Według obiegowych stereotypów, Polacy to wichrzyciele, Finowie zaś – jowialni i praworządni obywatele; Finowie byli odpowiedzialnymi członkami wielkiej rosyjskiej rodziny, Polacy zaś – nie. Niestety, owa prosta odpowiedź nie trafia w sedno sprawy. Nie da się zaprzeczyć, że Polacy wyprodukowali większą liczbę wichrzycieli, niż mogłoby to wynikać z proporcji i statystyk. Zarówno powstanie listopadowe, jak i styczniowe zostało wzniecone przez ludzi, którym zależało na tym, aby sprawić Rosjanom możliwie jak najwięcej kłopotu. Taka krnąbrność miała jeszcze o sobie dać znać przy wielu innych okazjach. Ale pozostaje jeszcze odpowiedzieć sobie na pytanie, czy ci polscy „chuligani" zachowywali się w ten sposób w wyniku połączenia grzechu pierworodnego z charakterem narodowym, czy też może reagowali na niemożliwe do zniesienia prowokacje. Zanim się dojdzie do wniosku, że Polacy z natury są bardziej nieodpowiedzialni niż Finowie, trzeba, po pierwsze, wykazać, że ci polscy wichrzyciele byli w jakiś sposób typowi dla całego narodu, i po drugie, że byli wystawieni na takie same doświadczenia jak Finowie. Jeśli chodzi o ten ostatni aspekt zagadnienia, nie jest trudno wyliczyć kilka istotnych różnic. Po pierwsze, Królestwo Kongresowe zajmowało teren będący najważniejszym punktem strategicznym cesarstwa. Rozciągało się w poprzek mostu lądowego łączącego Rosję z Europą, szczególnie zaś z Niemcami. Finlandia natomiast leżała na peryferiach Skandynawii i nie miała żadnych bezpośrednich powiązań z innymi terenami, jeśli nie liczyć norweskiej Arktyki czy szwedzkiej Laponii. Już z samych tylko względów strategicznych rząd rosyjski musiał reagować ostrzej na oznaki politycznej niesubordynacji w Polsce niż na podobnej natury zamieszki w Finlandii. Względy strategiczne powodowały obecność w Polsce licznych oddziałów wojsk rosyjskich, a te z kolei stawały się powodem najróżniejszych starć z ludnością cywilną. Po drugie, Polacy z Królestwa Kongresowego stanowili część narodu, którego inni członkowie mieszkali w Austrii, w Prusach i na Litwie i z którymi łączyła ich tożsamość narodowa. Bezustannie stawiali rząd rosyjski w obliczu potencjalnego zagrożenia separatyzmem, które można by usunąć, dopiero zamykając wszystkich Polaków w granicach jednego państwa. Natomiast Wielkie Księstwo Finlandii mieściło w swoich granicach praktycznie cały, o wiele mniej liczny, naród fiński, który szukał w Rosji ochrony przed swymi poprzednimi szwedzkimi panami. Co więcej, Polacy byli Słowianami. Zgodnie z dawnym kanonem Księstwa Moskiewskiego wszyscy Słowianie byli braćmi; wszyscy byli naturalnymi poddanymi cara; wszystkich też można było traktować jak należące do cara drobne przedmioty codziennego użytku, jego „chrześcijańskie duszyczki". Finów, którzy Słowianami nie są, uważano za cudzoziemców żyjących pod protektoratem Rosji – jako tacy, należeli oni do innej kategorii ludzi. W

oczach Rosji było rzeczą do gruntu słuszną, że – podobnie jak Niemcom z prowincji nadbałtyckich – Finom należało przyznać szeroką autonomię. Po trzecie wreszcie, i jest to chyba różnica najważniejsza, Polaków uważano za dominującą elitę dawnej Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego i Litwy. Byli żywymi potomkami społeczeństwa, które zostało przemocą zniszczone, ale którego wartości utrzymywały się mimo wszystko przy życiu na ziemiach zachodniej i południowej Rosji. Mimo swych słowiańskich początków Polacy byli Europejczykami, którzy w Paryżu i Berlinie szukali natchnienia dla swoich namiętności i dla swojej mody. Głównie za sprawą tradycji ukształtowanej przez demokrację szlachecką byli indywidualistami, którzy w poszukiwaniu kryteriów dobra i zła uparcie odwoływali się do własnego sumienia. Byli żywym wyrzutem dla wszystkich mitów i legend, na jakich zostało zbudowane imperium rosyjskie. Podobnie jak Żydzi, wraz z którymi wcielono ich do Rosji, byli obrońcami tętniącej życiem demokratycznej kultury, a wobec tego musieli też być oczywistymi przeciwnikami autokracji. Ze wszystkich tych powodów carska administracja nigdy nie była w stanie traktować Polaków w taki sam sposób jak Finów. Polacy, którzy przy różnych okazjach bronili „finlandyzacji" w przekonaniu, że ich własne stosunki z Rosją można ukształtować na wzór stosunków rosyjsko-fińskich, zawsze ignorowali najbardziej podstawowe realia polityczne. Rosjanie od początku krzywo patrzyli na autonomię Królestwa Kongresowego. Obawiając się ewentualnych konsekwencji braku zdecydowania, raz za razem reagowali na stosunkowo niewielkie zamieszki wrogimi wybuchami niepotrzebnej surowości, tworząc w ten sposób błędne koło represji, powstań i kolejnych represji. Panowali nad sytuacją polityczną, więc mogli robić, co chcieli. Natomiast Polacy po prostu szli za przykładem, jaki im dawano. Wobec tego, skoro kłopoty Królestwa Kongresowego pozostają w ostrym kontraście do względnego spokoju, jaki panował w Finlandii, wyjaśnienia przyczyn należy szukać w tej samej mierze w postawach Rosjan, co w postawach Polaków.

Tymczasem opór Polski został stłumiony. Przez czterdzieści lat Polacy z Królestwa Kongresowego mieli pozostać włączeni w ogólny strumień życia cesarstwa rosyjskiego. Myśli o zemście nie wychodziły poza peryferie opinii publicznej. Polityka narodowa nie wypłynęła na powierzchnię w żaden znaczący sposób aż do r. 1904. Do tego czasu Polska raz jeszcze zstąpiła w „otchłań".

---

[693] Na temat sprawy polskiej w okresie wojny krymskiej patrz M. Kukiel, *Czartoryski and European Unity, 1770–1861*, Princeton 1955; także M. Handelsman, *La Guerre de Crimée: la question polonaise...*, „Révue Historique", LVII (1932), s. 270–315.

[694] Patrz R. F. Leslie, *Reform and Insurrection in Russian Poland 1856–1865*, Londyn 1965.

[695] I. Roseveare, *From Reform to Rebellion: A. Wielopolski and the Polish Question, 1861–1863*, „Canadian Slavic Studies", III (1969), s. 163–165; S. J. Żyźniewski, *The Futile Compromise Reconsidered: Wielopolski and Russian policy 1861–1863*, „American History Review", LXX (1965), s. 395–412; Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967.

[696] Patrz S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972; także W. Rudzka, *Studies on the Polish Insurrectionary Government in 1863–1864*, „Antemurale", VIII (1967), s. 397–481.

[697] Patrz Józef Piłsudski, *Zarys historii militarnej powstania styczniowego*, w: *Pisma zbiorowe*, t. 3, oprac. W. Lipiński, Warszawa 1937, s. 82–141; *Bitwy i potyczki 1863–1864*, na podstawie materiałów drukowanych i rękopiśmiennych oprac. S. Zieliński, Rapperswil 1913.

[698] Patrz E. H. Carr, *Poland: or the cruise of the „Ward Jackson"*, w: *Romantic Exiles: a Nineteenth Century Portrait Gallery*, Londyn 1949, s. 204–217.

[699] J. H. Gleason, *The Genesis of Russophobia in Great Britain: a study of the interaction of policy and opinion*, Cambridge, Mass., 1950; W. E. Mosse, England and the Po-

lish Insurrection of 1863, „English Historical Review", LXXI (1956), s. 28–55. Patrz także M. K. Dziewanowski, *Hercen, Bakunin and the Polish Insurrection of 1863*, „Journal of Central European Affairs", VIII (1948), s. 58–78.

[700] Patrz S. Kieniewicz, *Polish Society and the Insurrection of 1863*, „Past and Present" (1967), nr 37, s. 130–138, i tego samego autora, *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1953.

[701] M. Dubiecki, *Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863–1864*, Poznań 1925.

[702] *Traugutt: Dokumenty, listy, wspomnienia, wypisy*, wyd. J. Jarzębowski, Londyn 1970, s. 200. Patrz E. Halicz, *Proces Romualda Traugutta*, „Wojskowy Przegląd Historyczny", II (1957), s. 242–262.

[703] Tekst na podstawie *Traugutt: Dokumenty...*, op. cit., s. 215–228.

[704] Patrz *Pamiętniki hr. Michała Mikołajewicza Murawiewa (Wieszatiela), 1863–1865*, tłum. J. Cz., Kraków 1897.

[705] Patrz G. Kennan, *Siberia and the exile system*, Nowy Jork 1891, t. 1, 2. Patrz także wyżej, przyp. 482 w rozdz. II, t. II.

Rozdział XVII

REWOLUCJA

Rewolucja i reakcja (1904–1914)

W ostatnim dziesięcioleciu poprzedzającym wybuch wojny światowej w Europie Wschodniej narastało napięcie. W latach 1904–05 Rosja popadła w pierwszy konflikt zbrojny od czasu kongresu berlińskiego. W r. 1907 konwencja angielsko-rosyjska ostatecznie przypieczętowała dyplomatyczny układ sił, który otwarcie przeciwstawiał Francję, Rosję i Wielką Brytanię państwom centralnym – Niemcom i Austro-Węgrom. Kryzys bośniacki z 1908 r. był zapowiedzią długotrwałej konfrontacji, która doprowadziła do wojen bałkańskich w latach 1912–13 i do zabójstwa w Sarajewie w 1914 r. Przez wszystkie te lata lojalność polityczna poszczególnych stron była wystawiona na surową próbę. W obliczu groźby wojny rósł patriotyczny zapał. Dysydenci starali się wykorzystać okazję, aby zwiększyć naciski w kierunku ustępstw. Lojaliści stawali się bardziej lojalni, krytycy – bardziej krytyczni, bojownicy – bardziej bojowi, Polacy – bardziej polscy. Wśród tłumu problemów i żądań społecznych i ekonomicznych kwestia polska została ocalona od zapomnienia. Wszystko zaczęło się 6 lutego 1904 r., kiedy Japończycy zaatakowali flotę rosyjską w Port Artur w Mandżurii.

W rosyjskiej Polsce wybuch wojny japońskiej wywołał falę podniecenia. W pierwszych latach XX w. rozwój nowych klas społecznych dał początek powstaniu formacji politycznych, które teraz nabierały rozmiarów w pełni ukształtowanych partii. Mimo że era polityki konstytucyjnej została oficjalnie proklamowana dopiero w październiku 1905 r., szereg polskich partii nie zwlekało z wydawaniem swoich manifestów. W zagranicznych schronieniach odbywały się konferencje poświęcone planom politycznym. Na spotkaniu w Wiedniu prawicowe Stronnictwo Polityki Realnej wzywało do wprowadzenia równych praw we wszystkich polskich prowincjach. Jego zamożni, wywodzący się z ziemiań-

stwa członkowie sfinansowali wyposażenie Katolickiego Pociągu Sanitarnego, który miał obsługiwać front w Mandżurii. Liga Narodowa Dmowskiego, która miała się wkrótce przekształcić w Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, żądała polonizacji oświaty i administracji. Liberalny polski Związek Postępowo-Demokratyczny z Aleksandrem Lednickim (1866–1934) i Aleksandrem Świętochowskim (1849–1938) na czele opowiadał się za wprowadzeniem takiego stopnia autonomii Polski, który dałby się pogodzić z zachowaną integralnością Rosji. Po stronie lewicy nielegalna Polska Partia Socjalistyczna Piłsudskiego przedstawiała program walki zbrojnej, która miałaby przeprowadzić siłą zniesienie przymusowej rekrutacji żołnierza i podbudować nadzieje na rewolucję społeczną i niepodległość narodową. Jej pierwsze „bojówki" utworzono w maju 1904 r. W Paryżu przedstawiciele jej omawiali możliwości połączonej akcji z szeregiem potencjalnych sprzymierzeńców, w tym rosyjskich socjalistów-rewolucjonistów (eserów) oraz nacjonalistów z Gruzji i Łotwy. Przywódcy mniej wpływowej Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy podporządkowywali własne plany planom swych bolszewickich i mienszewickich doradców. „Eserzy" oraz żydowski Bund nasilili działalność w prowincjach zachodnich. Pogarszająca się sytuacja gospodarcza zachęcała do politycznej wojowniczości. Wojna japońska zamknęła przed polskim przemysłem rynki Dalekiego Wschodu. Sto tysięcy polskich robotników straciło pracę. Większość tych, którzy ją zachowali, musiała się pogodzić z obniżką płac. Policja rozpędzała pochody i demonstracje z coraz większą brutalnością. W wyniku salwy skierowanej w tłum na ulicach Białegostoku 28 września 1904 r. rany odniosło dwadzieścia osób. Powaga kryzysu ujawniła się z całą ostrością 13 listopada 1904 r., gdy w pobliżu placu Grzybowskiego w Warszawie wybuchła regularna bitwa ze strzelaniną. Oddział żandarmów zaszarżował w niedzielny tłum śpiewających demonstrantów, próbując skonfiskować czerwony sztandar z napisem „PPS: Precz z wojną i caratem! Niech żyje wolny polski lud". Żandarmom odpowiedział grad kul z rewolwerów grupy bojowców. Sześciu ludzi zginęło, dziesiątki zostało rannych, setki aresztowano. Było to pierwsze od czterdziestu lat wyzwanie rzucone rosyjskim władzom w Polsce. Nastąpiło na trzy miesiące przed burzliwymi wydarzeniami „krwawej niedzieli" w Petersburgu[706].

O rozmiarach polskich aspiracji świadczą wizyty składane w Japonii przez rywalizujących ze sobą przywódców politycznych. Na początku 1904 r. Piłsudski nawiązał kontakt z ambasadorem Japonii w Londynie. Na przełomie czerwca i lipca udał się przez Nowy Jork i San Francisco do Tokio – tylko po to, aby się dowiedzieć, że Dmowski już zdążył się tam zainstalować w hotelu Metropol. Obaj wystąpili z całkowicie sprzecznymi propozycjami. Dmowski był zdecydowanie przeciwny mieszaniu się Japonii w sprawy Polski, obawiając się, że obca interwencja zmusi rząd carski do porzucenia wszelkich planów reform konstytucyjnych. Oznajmił, że narodowi demokraci użyją wszelkich dostępnych im środków w celu zapobieżenia zamieszkom antyrosyjskim w Polsce. Piłsudski natomiast wzywał do pilnego formowania legionu polskiego, utworzonego z polskich jeńców w Japonii i polsko-amerykańskich ochotników, a dowodzonego przez oficerów dostarczonych przez PPS. Utrzymywał, że jedna trzecia wojsk rosyjskich w Mandżurii składa się z żołnierzy polskiego pochodzenia, którzy z najwięk-

szą ochotą z niego zdezerterują. „Wspólny interes Japonii i Polski", oświadczył, „leży w osłabieniu i przełamaniu rosyjskiej potęgi"[707]. Ostatecznie rząd Japonii nie podjął żadnych zdecydowanych kroków. Jego wojskowi *attachés* w Londynie i Paryżu otrzymali upoważnienie do zaopatrywania PPS w broń i w środki wybuchowe w zamian za doniesienia dotyczące rozmieszczenia wojsk rosyjskich w Polsce. Na jesieni Dmowski i Piłsudski wrócili do Europy, aby zabrać się do kształtowania niepewnej przyszłości. Pierwszy nadal liczył na skuteczność metod politycznych; drugi – na zbrojną konfrontację. Przez następne parę miesięcy obaj mieli przeżywać chwile uniesień i momenty rozczarowań, żaden jednak nie mógł się poszczycić jakimś określonym zwycięstwem.

Masakra, jaka miała miejsce w „krwawą niedzielę" 22 stycznia 1905 r. w Petersburgu, wyzwoliła w Polsce namiętności, które z początku wydawały się przechylać szalę na stronę zwolenników zbrojnego czynu. Bezpośrednia reakcja przybrała formę strajku szkolnego, który trwał przez blisko trzy lata. Tysiące nauczycieli i uczniów odpowiedziało na apel o bojkot zajęć mający trwać dotąd, aż w Polsce zostanie przywrócone prawo nauczania w języku polskim. Rosyjski uniwersytet w Warszawie był na wpół opuszczony. 28 stycznia 1905 r. PPS i SDKPiL wezwały do strajku powszechnego, który na następne cztery tygodnie objął 400 000 robotników. Była to zapowiedź tysięcy spontanicznych strajków, które zaczęły wybuchać w całym kraju. W latach 1905–06 było ich ogółem 6991 i uczestniczyło w nich 1,3 miliona osób. Do robotników przemysłowych w miastach przyłączyli się robotnicy rolni ze wsi. Po kilku falstartach do akcji wkroczyła Organizacja Bojowa PPS. Pierwsze rzucone przez bojówki bomby nie wybuchły: jedną podniósł i schował do kieszeni przechodzący przypadkowo Kozak. Planowane zamachy na oberpolicmajstra Nolkena i generała Nowosilcowa, którego miano zaatakować na dworcu kolejowym w Warszawie, nie doszły do skutku. Ale 21 marca udana eksplozja skutecznie zatrzymała dwunastoosobowy patrol policyjny na Chłodnej w Warszawie. Od tego czasu trwała mordercza podziemna wojna, wypowiedziana przez terrorystów ogromnej sieci agentów policyjnych, szpiegów i donosicieli. W dzień 1 maja wbrew zarządzeniom władz zorganizowano masowe pochody we wszystkich niemal miastach kraju. W Warszawie zginęło 37 osób. Były ofiary w Łodzi i Częstochowie. Porządek publiczny począł stopniowo się rozprzęgać. Drobne prowokacje w dzielnicach żydowskich przyćmiła niezwykła spontaniczna kampania wymierzona przeciwko elementom kryminalnym, podejrzanym o kolaborację. 24 maja setki robotników z fabryk wyrobów metalowych na Pradze przetoczyły się przez mosty na Wiśle i zaatakowały warszawską dzielnicę „czerwonych latarń". Dokładnie przeszukano domy publiczne; zlinczowano prowodyrów band; na Starym Mieście grupa czeladników rzeźnickich uzbrojonych w topory do rąbania mięsa zdemolowała budynek, w którym ukryło się 150 sutenerów. Strumień dziwek i sprzedawczyków różnego autoramentu popłynął w popłochu ku podmiejskim lasom. Warszawska policja wydała w tym okresie ponad 40 000 paszportów uprawniających do wyjazdu za granicę. W czerwcu uwaga opinii publicznej ponownie zwróciła się w stronę Łodzi. Kolejny strajk powszechny przerodził się w szereg aktów otwartej wrogości. Gdy ustawiono barykady, car proklamował stan wojenny. Przez trzy dni – od 22 do 24 czerwca – generał Shuttleworth używał do

oczyszczenia ulic miasta wszystkich sił, jakimi dysponował. W ciągu zaledwie tygodnia straciło życie 55 Polaków, 79 Żydów i 17 Niemców. W sumie w Łodzi odnotowano ponad 1000 wypadków śmiertelnych. 21 lipca 1905 r. Warszawą znów wstrząsnęła egzekucja 19-letniego Stefana Okrzei, wybitnego członka Organizacji Bojowej PPS i bohatera bitwy na placu Grzybowskim. W sierpniu bojówki napełniły kufry pieniędzmi zrabowanymi podczas serii napadów na banki. 15 sierpnia policja urządziła dla odwrócenia uwagi pogrom w Białymstoku. Wydarzenia nabierały tempa. Do zamieszek w Polsce dołączyły się mające jeszcze szerszy zakres zamieszki na terenie Rosji. W fabrykach tworzono Rady Delegatów Robotniczych; oddziały wojskowe buntowały się przeciwko rozkazom; chłopi wpadli w furię. We wrześniu 1905 r. podpisano w Portsmouth w New Hampshire upokarzający dla Rosji traktat pokojowy z Japonią. Rewolucjoniści nabrali otuchy. W Petersburgu Trocki głosił hasło „cała władza w ręce Rad" i proklamował strajk powszechny w całej Rosji. Bunt zaczął się przeradzać w rewolucję.

Pod naciskiem wojen, buntów i klęsk wojennych car został powoli zmuszony do zgody na ustępstwa. W kwietniu 1905 r. ukaz o tolerancji religijnej uwalniał niedobitki wspólnot unickich od grozy czynnych prześladowań. Zalegalizowano związki zawodowe. W Polsce przywrócono język polski w szkołach prywatnych, choć w instytucjach państwowych nadal obowiązywał rosyjski. Oficjalnie zatwierdzono działalność polskiej Macierzy Szkolnej. Polakom miano zezwolić na zakup ziemi w prowincjach zachodnich. Wreszcie, manifest cara z 30 października 1905 r. obiecywał wprowadzenie pisanej konstytucji oraz ustanowienie zgromadzenia parlamentarnego. W zgodzie z treścią manifestu w kwietniu 1906 r. rozpisano wybory przedstawicieli do pierwszej Dumy. W ten sposób akcje terrorystów i rewolucjonistów otworzyły pole do działania dla konstytucjonalistów. Piłsudski i PPS przyczynili się więc do powstania w Polsce sytuacji, którą Dmowski mógł obecnie wykorzystać. W miarę jak przycichł terror, nasilała się polityka ugodowa.

Patrząc z perspektywy czasu, nietrudno zauważyć, że konstytucja z 1906 r. była czymś niewiele więcej niż zwykłym oszustwem. Wprowadzała powszechne prawo głosu z nadzieją na utrzymanie autokracji w nienaruszonym stanie. Rosja miała pozostać „jedna i niepodzielna". Car zatrzymywał prawo zatwierdzania wszelkich aktów prawodawczych. Ministrowie mieli być uwolnieni spod kontroli parlamentu. Duma miała obradować, ale nie mogła wysuwać żądań. Elektorzy byli podzieleni na cztery kurie, które zapewniały przeważające wpływy właścicielom ziemskim i wysokim urzędnikom państwowym. Nowe instytucje łaskawie ustanowione z rozkazu cara mogły być na tej samej zasadzie rozwiązywane. Ci spośród obserwatorów, którzy mieli poczucie, że reforma może się stać zaczątkiem późniejszej liberalizacji, szybko stracili złudzenia. Duma nie przyniosła wiele ani w dziedzinie liberalizacji, ani też w dziedzinie regionalnej autonomii. Działała jak parawan, za którym władza autokratyczna mogła wracać do sił i zdrowia. Manewry konstytucyjne z lat 1906–07 odbywały się w kontekście aktów terroru, obław policyjnych, lokautów i akcji odwetowych. Strajkujących nieodmiennie brano głodem i zmuszano do uległości. Począwszy od 29 grudnia 1906 r., zaczęto zamykać wszystkie fabryki Łodzi – na czas nieokreślony, do chwili gdy wszyscy robotnicy przyjmą warunki stawiane przez

wszystkich fabrykantów. Tysiące ludzi deportowano z powrotem do rodzinnych wsi. Setki aresztowano. Oficjalny kat miasta Łodzi, Ryszard Fremel, brat agenta ochrany zabitego przez PPS, osobiście nadzorował wykonanie wyroków na 104 więźniach. Akcje bojówek nabierały coraz bardziej desperackiego charakteru. Równoczesny atak podjęty w stu różnych miejscach w „krwawą środę" 15 sierpnia 1906 r.; nieudany zamach na życie generał-gubernatora Georgija Skałona 18 sierpnia; napady na pociągi pocztowe pod Rogowem 8 listopada 1906 r. i w Bezdanach koło Wilna 26 września 1908 r. – wszystkie te akcje nie mogły zmienić oczywistego faktu, że sprawy przyjęły niesprzyjający dla nich obrót[708].

Praktycznie rzecz biorąc, udział Polaków w Dumie od początku ograniczał się do narodowych demokratów. Ugrupowania lewicowe zbojkotowały wybory; pracowici realiści i postępowcy ponieśli dotkliwą porażkę przy urnach. W pierwszej Dumie Koło Polskie składało się z około 32 narodowych demokratów z prowincji nadwiślańskich oraz dodatkowych 23 członków wybranych na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Trzymało się w pobliżu kadetów (konstytucyjnych demokratów) i odmawiało przystąpienia do czynnej opozycji. W drugiej Dumie, którą zwołano w październiku 1906 r., Koło Polskie zostało zredukowane do 46 osób; przewodził mu osobiście Roman Dmowski. Projekt autonomii dla Polski, wysunięty w r. 1907, stał się jednym z wielu przypadków naruszania zasad gry, co rozwścieczyło cara i doprowadziło do rozwiązania Dumy. Trzecia Duma zebrała się w rok później pod osłoną reakcji. Nowy premier, Piotr Stołypin, łączył w sobie talent do przeprowadzania reform administracyjnych z surowością wobec dysydentów. Samowolnie zmienił ordynację wyborczą na niekorzyść wszystkich ugrupowań mniejszościowych i gwałtownie zaatakował nielojalność ze strony zwolenników ruchów separatystycznych. Połączone Koło Polsko-Litewsko-Białoruskie liczyło teraz zaledwie 11 posłów. Dmowski został zmuszony do przemyślenia swojej strategii. Poparł angielsko-rosyjską ententę, dając początek polityce „neosłowiańskiej", która zakładała wspólnotę interesów Polaków i Rosjan w nadchodzącej walce z Niemcami. Jednakże jego bezpośrednie plany były stale udaremniane. Jego wypowiedzi nabierały wyraźnie ostrzejszych tonów. Przegraną Dmowskiego w zorganizowanych w 1912 r. wyborach do czwartej Dumy wyreżyserowali wspólnie Żydzi i socjaliści z jego warszawskiego okręgu wyborczego. Oznaczała ona bankructwo programu politycznego, który łączył ekstremistyczną narodowościową retorykę z taktyką nie przynoszącą żadnych widocznych postępów w dążeniach do autonomii. Na długo przed rozwiązaniem czwartej Dumy i wybuchem wojny ugodowa polityka Dmowskiego została zdyskredytowana w tej samej mierze, co rewolucyjna polityka Piłsudskiego[709].

W okresie kryzysu wszystkie ugrupowania polskiego ruchu narodowego były rozdarte wewnętrznymi walkami i rozłamami. We wszystkich niemal kwestiach, które zyskiwały szerokie poparcie narodowym demokratom, dochodziło do antagonizacji niepolskich elementów ludności. Narodowy Związek Robotniczy sprawował kontrolę nad jedną trzecią ogółu klasy robotniczej. Jego przywódcy tworzyli bojówki według modelu PPS, a następnie używali ich do zwalczania wpływów ugrupowań lewicowych w zakładach przemysłowych i związkach zawodowych. W Łodzi organ narodowych demokratów, „Ga-

zeta Polska", otwarcie nawoływał do użycia siły dla zdławienia „socjalistycznej anarchii". Przeciwnicy Dmowskiego uważali, że osiągnął on porozumienie z rządem carskim, na mocy którego przyszła autonomia Polski będzie nagrodą za obecną współpracę w zwalczaniu PPS. Liczba sekciarskich morderstw politycznych sięgała 40–50 tygodniowo. Narodowi demokraci ponosili odpowiedzialność przede wszystkim za nowo rozbudzone wzajemne antypatie między Polakami i Żydami. Doszła do głosu wściekła nietolerancja Dmowskiego. Socjalistom pozostało ogłaszanie rozpaczliwych apeli o wzajemne braterstwo:

Towarzysze!

Łączność i solidarność robotników bez względu na dzielące ich granice, na różność pochodzenia i wyznania – jest najlepszą rękojmią zwycięstwa naszej sprawy, wyzwolenia pracującego ludu spod wszelkiej przemocy.

Wie o tym dobrze rząd carski i stara się zamącić naszą jedność przez rozbudzanie nienawiści rasowo-religijnych. Gdy mu się to uda, gdy w jakim Kiszyniowie lub Baku chrześcijanie rozgromią Żydów lub Tatarzy wyrżną Ormian – wówczas rząd raduje się swoim zwycięstwem, napawa się zapachem przelanej krwi i czuje się znów mocnym i potężnym. (...)

Tę swoją taktykę ohydną rząd już od dawna stara się stosować i w Polsce; proletariat nasz jest jednak nazbyt uświadomiony, by się dał na ten lep złapać, zanadto jest silny, by pozwolił wystąpić do pogromów rozmaitym mętom społecznym.

Ale nie tylko rządowi podoba się rozbudzanie nienawiści rasowo-religijnych, pragną tego również wszyscy ci, dla których solą w oku jest nasza solidarność i walka klasowa. Szerzą więc nienawiść do Żydów i ojcowie jezuici (...), i księża, i Narodowa Demokracja (...).

Że się rząd gniewa na Żydów, rzecz to zrozumiała, bo Żydzi przyjmują czynny udział we wszystkich ruchach rewolucyjnych (...); lecz ileż w tym naiwnej głupoty, gdy wrogowie nasi sądzą, że i my za to możemy na Żydów się oburzać! (...) Ta krew żydowska, która się zmieszała wraz z polską i niemiecką, spływając w rynsztoki uliczne Łodzi, (...) się stała cementem, który tym silniej spoił w jedną potężną całość różnorodne części proletariatu naszego. W szeregach walczących nie znamy ani Żydów, ani Niemców, ani Rosjan, ale widzimy tylko robotników, zmagających się z potworem caratu za wolność i szczęście ludzkości.

Niech żyje międzynarodowa łączność robotników! Hańba ciemnym siłom reakcji (...)! Jednością obalimy carat (...)!

Łódź, lipiec 1905 r.

Łódzki Komitet Robotniczy

Polskiej Partii Socjalistycznej[710].

Socjaliści mieli dosyć własnych kłopotów. „Młodzi” z przywództwa PPS bezustannie naciskali na intensyfikację akcji terrorystycznych, z pogardą odrzucając ostrożne rady „starych”. Lewicowcy głośno domagali się rewolucji socjalnej kosztem narodowej niepodległości. Podczas ósmego zjazdu, który odbył się w 1906 r. we Lwowie, udało się sklecić kompromis. Ale już dziewiąty zjazd w Wiedniu w listopadzie tego samego roku ujawnił istnienie trwałego rozłamu. PPS-Lewica pod przywództwem Feliksa Kona i Henryka Waleckiego odłączyła się już podczas pierwszego etapu drogi wiodącej do SDKPiL i ostatecznie – do komunizmu. PPS-Frakcja Rewolucyjna, której przewodził Piłsudski, nadal sprawowała kontrolę nad Organizacją Bojową i poszła w kierunku, który nacjonalizmowi przyznawał zdecydowane pierwszeństwo przed socjalizmem. Każda z tych frakcji miała doświadczyć dalszych jeszcze podziałów. Do r. 1908 Piłsudski zrezygnował już z wszelkich ścisłych powiązań z PPS i zabrał swych bliskich zwolenników do Galicji, aby tam zająć się formowaniem regularnych sił zbrojnych. W latach 1911–14 PPS-Frakcja Rewolucyjna dała początek dwóm subfrakcjom: nowej PPS oraz PPS-Opozycji pod przywództwem Feliksa Perla (1871–1927) i Tomasza Arciszewskiego (1877–1955). Na tym etapie daleko posuniętego podziału na frakcje PPS była odbiciem bratobójczej niejednorodności całego polskiego ruchu narodowego[711].

Wydarzenia na terenie rosyjskiej Polski wywierały nieuchronny wpływ na zbliżające się wydarzenia w pozostałych zaborach. Okres Dumy zbiegł się z wprowadzeniem powszechnego prawa głosu w Austrii. W Galicji – podobnie jak w Rosji – nacjonaliści orientacji Dmowskiego czynili szybkie postępy, zwracając się zarówno przeciwko Ukraińcom, jak i przeciwko Żydom. Ich jawne szyderstwa pod adresem namiestnika Bobrzyńskiego w pełni tłumaczą, dlaczego ten ostatni był gotów przymknąć oczy na paramilitarne akcje Piłsudskiego. W Prusach Dmowski zjednał sobie swymi antyniemieckimi wystąpieniami wielu Polaków. Bezpośrednią inspiracją dla strajków szkolnych z lat 1906–07 był precedens, jaki miał miejsce w Rosji. We wszystkich trzech rozbiorach nastąpiło wyraźne przyspieszenie pulsu narodu. Zadawało to kłam diagnozie, jakoby wysokiej gorączce towarzyszyły zbytnie napięcia wewnętrzne, które nie przynosiły żadnej poprawy chorej polityce ciała narodu.

Kryzys z lat 1904–08 sprawił, że Polska oddaliła się bardziej niż w jakimkolwiek innym okresie od drogi prowadzącej do rewolucji organicznej. Później, w latach 1917–18, niemiecka okupacja osłoniła ziemie polskie przed wpływami rewolucji w Rosji. W czasie II wojny światowej przemiany społeczne przeprowadzane były nie przez rodzime siły, lecz przez wrogów z zewnątrz. Tymczasem jednak po r. 1908 polityka reakcyjna utorowała sobie drogę we wszystkich niemal dziedzinach życia. Zabójstwo Stołypina w 1911 r. położyło kres reformom. Polska Macierz Szkolna została rozwiązana. Ekspansję ziemstw na zachodnie prowincje utrudniały konflikty między chłopstwem i ziemiaństwem. Wcielenie w życie reform municypalnych w miastach utrudniała wzajemna rywalizacja między Polakami i Żyda-

mi. W 1912 r. upaństwowienie linii kolejowej Warszawa–Wiedeń doprowadziło do zwolnienia tysięcy polskich pracowników. Cesja okręgu chełmskiego na rzecz guberni kijowskiej miała wyraźnie na celu ułatwienie rusyfikacji i przygotowanie gruntu dla szerokiej akcji ponownego nawracania unitów. Na mroczniejącej scenie wydarzeń międzynarodowych łatwo było obudzić strach przed niemiecką inwazją. 3 sierpnia 1914 r., gdy wypowiedziano wojnę i gdy pierwszy pułk kozaków przejeżdżał ulicami Warszawy, udając się na front, Polacy tłumnie wyszli na ulice, żegnając ich radosnymi okrzykami.

---

[706] M. K. Dziewanowski, *The Polish Revolutionary Movement and Russia, 1904–1907*, „Harvard Slavic Studies", IV (1957), s. 375–395; S. Kalabiński, F. Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja: lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Warszawa 1969. Patrz także *Rok 1905 na ziemiach polskich: szkice i obrazki*, wyd. B. Krauze, Warszawa 1955.

[707] W. Jędrzejewicz, *Sprawa „Wieczoru". J. Piłsudski a wojna rosyjsko-japońska, 1904–1905*, Paryż 1974, s. 45.

[708] Patrz *Revolution*, w: Józef Piłsudski, *The Memoirs of a Polish Revolutionary and Soldier*, tłum. i wyd. D. R. Gillie, Londyn 1931, s. 151–178.
(Przypis bibliograficzny dotyczy obszernej antologii pism Piłsudskiego, które powstawały na przestrzeni 26 lat, wydanej w angielskim przekładzie. Chodzi najprawdopodobniej o tom *Moje pierwsze boje* – przyp. tłum.).

[709] Patrz A. Micewski, *Roman Dmowski*, Warszawa 1971, rozdz. 2: *Bezwzględny przeciwnik rewolucji, 1905–1906*; rozdz. 3: *O kierunek polityki polskiej, 1907–1911*.

[710] *Źródła do dziejów rewolucji 1905–1907 w okręgu łódzkim*, wyd. N. Gąsiorowska, Warszawa 1958, t. 1, cz. II, nr 229. Patrz P. Korzec, *Walki rewolucyjne w Łodzi i w okręgu łódzkim w latach 1905–1907*, Warszawa 1956.

[711] Patrz A. Żarnowska, *Geneza rozłamu w PPS 1904–1906*, Warszawa 1965.

Rozdział XVIII

FENIKS

Odradzanie się państwa polskiego (1914–1918)

W swoich początkach I wojna światowa nie miała nic wspólnego z problemami polskimi. Zrodziła się z rywalizacji Niemiec z Francją, Wielką Brytanią i Rosją, a także z kłopotów Austrii w Serbii. Ale wybuch działań wojennych w sierpniu 1914 r. automatycznie tchnął nowe życie w sprawę polską. Po raz pierwszy od r. 1762 Berlin był w stanie wojny z Petersburgiem. Solidarność mocarstw rozbiorowych, niemal nienaruszona na przestrzeni XIX w., została nareszcie przełamana. Pierwszy raz od czasów napoleońskich ziemie polskie miały się stać międzynarodowym polem bitwy. Na Śląsku i w Galicji, a później na Białorusi i Polesiu front wschodni miał postawić ludność polską oko w oko ze zbrojnym konfliktem, w obliczu wszystkich idei i całej grozy, jakie niosła ze sobą epoka. Po raz pierwszy w historii każde z trzech mocarstw miało zmobilizować potężną armię. Ludność cywilna miała stanąć w obliczu bezprecedensowych wymagań, a jej lojalność miała być wystawiona na najwyższą próbę. Ziemie polskie nie były tylko i wyłącznie sceną, na której rozgrywały się wojenne wydarzenia. Były obszarem, na którym Rosja i państwa centralne musiały stoczyć walkę o ciała i umysły swoich polskich poddanych[712]. (Patrz Mapa 10).

Mapa 10. Front wschodni (1914–1918)

W miarę oddalania się perspektyw szybkiego werdyktu, każdy z zawodników czuł się w obowiązku przewyższyć rywali w szczodrości obietnic, którymi miał nadzieję zyskać sobie poparcie Polaków. W latach 1914–16 car, kajzer i cesarz-król proponowali im coraz większy stopień autonomii. W r. 1917 prezydent Stanów Zjednoczonych, Rząd Tymczasowy w Piotrogrodzie, a nawet przywódca bolszewików wypowiedzieli się za niepodległością Polski. W r. 1918 za ich przykładem poszły Francja, Włochy, Japonia i – na samym końcu – Wielka Brytania. Większość z tych deklaracji była tylko pobożnymi inwokacjami i nikt z tych, którzy je składali, nie miał żadnych szans na wprowadzenie ich w życie. Tylko Niemcy byli w stanie zmienić słowa w czyny, ale i oni nie czynili tego zbyt skutecznie[713].

Jednakże raz zbudzone widmo niepodległości nie pozwalało się już ponownie złożyć w grobie. W

ciągu czterech lat trwania wojny atmosfera polityczna uległa zmianie. Zwykłe rozczarowanie poprzednich dziesięcioleci przekształcało się stopniowo w uczucie niejasnego, lecz żarliwego oczekiwania. Wśród samych Polaków optymiści doświadczali przypływów uniesienia w związku z zachęcającymi perspektywami, jakie otwierały się wskutek zmiennych kolei wojny. Pesymistów przerażało przekonanie o nieuchronności bratobójczych walk. W każdej z armii służyły dziesiątki tysięcy młodych Polaków. W takiej właśnie sytuacji we wrześniu 1914 r. Edward Słoński napisał najlepiej może znany wiersz lat wojny:

Rozdzielił nas, mój bracie,
Zły los i trzyma straż –
W dwóch wrogich sobie szańcach
Patrzymy śmierci w twarz.
W okopach pełnych jęku,
Wsłuchani w armat huk,
Stoimy na wprost siebie –
Ja – wróg twój, ty – mój wróg!

(...)

A gdy mnie z dala ujrzysz,
Od razu bierz na cel
I do polskiego serca
Moskiewską kulą strzel.
Bo wciąż na jawie widzę
I co noc mi się śni,
Że TA, CO NIE ZGINĘŁA,
Wyrośnie z naszej krwi[714].

Wszędzie tam, gdzie możliwa była działalność polityczna, jak grzyby po deszczu powstawały nowe polskie organizacje. W Krakowie konferencja z 16 sierpnia 1914 r. powołała do istnienia Naczelny Komitet Narodowy, który stawiał sobie za cel zjednoczenie wszystkich polskich ruchów niepodległościowych pod egidą Austrii[715]. Jego pierwszym prezesem został profesor Juliusz Leo (1862–1918), wieloletni prezydent miasta Krakowa. Na czele jego Departamentu Wojskowego stanął Władysław Si-

korski (1881–1943). Komitet cieszył się poparciem wszystkich czołowych przywódców ugrupowań politycznych Galicji i prowadził swoją działalność przez trzy lata. Utrzymywał kontakty z Polską Organizacją Narodową Piłsudskiego – politycznym skrzydłem Legionów. Nie były to jednak bynajmniej stosunki łatwe i spokojne. 10 września 1914 narodowi demokraci utworzyli w Warszawie Centralny Komitet Obywatelski, którego oficjalnym zadaniem było organizowanie pomocy socjalnej dla ofiar wojny, a który w gruncie rzeczy miał także wspierać Komitet Narodowy Polski Dmowskiego, w tym czasie wciąż jeszcze zabiegający o autonomię pod protektoratem Rosji. Wkrótce, bo już w 1915 r., KNP przeniósł się do Piotrogrodu, a następnie do Lozanny[716]. W Londynie utworzono Polski Komitet Informacyjny, zajmujący się udzielaniem pomocy Polakom, którzy zostali objęci przepisem o obowiązku rejestracji cudzoziemców, oraz propagowaniem w Wielkiej Brytanii sprawy polskiej. Patronował mu Robert William Seton-Watson, czołowy brytyjski obrońca ruchów narodowych w Europie Wschodniej, a wśród jego najbardziej aktywnych członków znalazł się August Zaleski[717]. W Vevey w Szwajcarii pianista Ignacy Jan Paderewski założył Centralną Agencję Polską. Oba ośrodki, w Wielkiej Brytanii i Szwajcarii, starały się skoordynować dążenia w kierunku niesienia pomocy mieszkańcom terenów Polski zdewastowanych na skutek działań wojennych. CAP uruchomiła filie w Londynie, Paryżu, Rzymie i Waszyngtonie – wszystkie one miały się dostać w orbitę wpływów KNP Dmowskiego. Dwie podstawowe tendencje polityki polskiej tego okresu reprezentują, z jednej strony, tzw. „aktywiści", nawołujący do podjęcia czynnej walki przeciwko Rosji u boku państw centralnych, oraz, z drugiej strony, tzw. „pasywiści", którzy pokładali nadzieje w Rosji, a w okresie późniejszym – w zachodnich sprzymierzeńcach.

Liczba polskich formacji wojskowych również wzrastała w szybkim tempie. 16 sierpnia 1914 r. Piłsudski połączył swoich strzelców z innymi ugrupowaniami paramilitarnymi o podobnej orientacji, tworząc Legiony Polskie[718]. Sam objął komendę nad Pierwszą Brygadą – stąd jego znany przydomek „Komendant" i legionowy marsz *My, Pierwsza Brygada*. Drugą Brygadą dowodził pułkownik Küttner, a od 1 lipca 1916 r. – pułkownik Józef Haller (1873– 1960). Na czele Trzeciej Brygady, utworzonej w r. 1916, stał pułkownik Stanisław Szeptycki (1867–1946), a następnie generał Bolesław Roja (1879–1940). Po swojej pierwszej samodzielnej akcji w sierpniu 1914, która zakończyła się tragicznie, Legiony zostały podporządkowane dowództwu austriackiemu. Powiązania z Legionami miała elitarna formacja Piłsudskiego pod nazwą Polska Organizacja Wojskowa – tajny organ konspiracyjny przeznaczony do akcji dywersyjnych i szpiegowskich – która działała jeszcze po ostatecznym rozwiązaniu Legionów[719]. Po stronie rosyjskiej narodowi demokraci powołali do istnienia ochotniczy Legion Puławski, pomyślany jako przeciwwaga dla wpływów Piłsudskiego. W późniejszych stadiach wojny Niemcy utworzyli *Polnische Wehrmacht* – formację pomocniczą dla obsadzenia garnizonów w miastach polskich odebranych Rosji; Rosjanie w łonie własnej armii zorganizowali Brygadę Strzelców Polskich; Francuzi – Armię Polską złożoną z jeńców wojennych. Amerykanie i Kanadyjczycy ułatwiali nabór do formacji polskich istniejących w ramach tej czy innej armii sprzymierzeńczej[720].

W 1916 r. ogólna liczba Polaków czynnie uczestniczących w wojnie sięgała już 1,9 miliona. Stanowiło to 4% mieszkańców prowincji nadwiślańskich, 14,8% Polaków zamieszkałych w pruskiej Polsce oraz 16,3% polskiej ludności Galicji. W trakcie działań wojennych rannych miało zostać ponad milion z nich, w tym 450 000 – śmiertelnie[721].

Kampanię na froncie wschodnim Piłsudski rozpoczął, zanim którakolwiek z zawodowych armii wykonała jakieś posunięcie. Po proklamowaniu 6 sierpnia 1914 r. fikcyjnego Rządu Narodowego grupa strzelców przekroczyła granicę Galicji i ruszyła w kierunku Kielc. Był to niezwykły widok. Kawalerzyści nieśli siodła na głowach w nadziei zdobycia koni na nieprzyjacielu. Na przedmieściach Kielc wyszły na spotkanie strzelców kobiety, wręczając im bukiety kwiatów. Reszta mieszkańców miasta, obawiając się akcji odwetowej ze strony Rosjan, pozostała w domach. Po krótkiej ulicznej potyczce z rosyjskim patrolem „armia wyzwoleńcza" została przepędzona z miasta. Przed upływem dwóch tygodni znalazła się z powrotem w Galicji. Było to fiasko, które skłoniło Piłsudskiego do przejścia pod rozkazy Austriaków i do pozostawienia na pewien czas zadania prowadzenia czynnej walki zawodowemu wojsku[722].

Ofensywa rosyjska szykowała się do ekspansji na wschód w dwóch sektorach: w Prusach Wschodnich i w Galicji. W tym właśnie celu głównodowodzący wojsk rosyjskich, wielki książę Mikołaj, wystosował do narodu polskiego następującą odezwę:

1914 sierpień 14 (Petersburg)

ODEZWA WIELKIEGO KSIĘCIA MIKOŁAJA MIKOŁAJEWICZA

ZAPOWIADAJĄCA ZJEDNOCZENIE ZIEM POLSKICH

POD BERŁEM CARA ROSJI I NADANIE IM AUTONOMII

Polacy!

Wybiła godzina, w której przekazane Wam marzenie ojców i dziadów waszych ziścić się może.

Przed półtora wiekiem żywe ciało Polski rozszarpano na kawały, ale dusza jej nie umarła. Żyła ona nadzieją, że nadejdzie godzina zmartwychwstania dla Narodu Polskiego i dla pojednania się braterskiego z Wielką Rosją.

Wojsko rosyjskie niesie Wam błogą wieść owego pojednania. Niechaj się zatrą granice, rozcinające na części Naród Polski.

Niech Naród Polski połączy się w jedno ciało pod berłem Cesarza Rosyjskiego. Pod berłem tym odrodzi się Polska, swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie.

Jednego tylko Rosja spodziewa się po Was: takiego samego poszanowania praw ludów, z

którymi związały Was dzieje.

Z sercem otwartym, z ręką po bratersku wyciągniętą, kroczy na Wasze spotkanie Wielka Rosja. Wierzy ona, iż nie zardzewiał miecz, który poraził wroga pod Grunwaldem.

Od brzegów Oceanu Spokojnego do Mórz Północnych ciągną hufce rosyjskie. Zorza nowego życia dla Was wschodzi.

Niech zajaśnieje na tej jutrzni znamię Krzyża, godło męki i zmartwychwstania ludów.

Zwierzchni Wódz Naczelny,

Jenerał adiutant

Mikołaj[723]

Ckliwy, zaprawiony religijną nutką ton manifestu nie brzmiał zręcznie w ustach członka dynastii Romanowów, którego przodkowie ponosili winę za polityczne i religijne prześladowania niedawnej przeszłości. Chociaż manifest został napisany po polsku, poniósł całkowitą klęskę – zwłaszcza że wypisano go na afiszach ozdobionych flagą polską umieszczoną w pozycji do góry nogami. Był typowym przykładem odezw wypisywanych w miarę rozwoju wojennych wydarzeń przez wszystkie uczestniczące w nich strony.

W południowym sektorze walk przeciwko Austrii szczęście uśmiechało się do Rosjan. Jeszcze przed Bożym Narodzeniem Kozacy znaleźli się w Wieliczce, skąd było już widać Kraków. Natomiast w sektorze północnym przewagę mieli przeciwnicy. Zwabiając nadciągające hordy w lasy i odludzia Pojezierza Mazurskiego, Hindenburg zdołał otoczyć i unicestwić dwie armie Rosjan. To wielkie zwycięstwo, które zakończyło się wzięciem do niewoli niemal 2 milionów Rosjan, otrzymało od Niemców nazwę pobliskiej miejscowości Tannenberg (Stębark). Uznano je za ostateczną germańską zemstę za poniesioną nieopodal przed 504 laty klęskę w bitwie grunwaldzkiej.

Kontrofensywa Niemców rozpoczęła się w sierpniu 1915 r. i trwała przez cały rok. Od pierwszego przełamania frontu przez Reichswehrę pod Gorlicami w Galicji oddziały niemieckie posuwały się niezmordowanie na wschód. 5 sierpnia wkroczyły do Warszawy, 25 sierpnia – do Brześcia, 18 września – do Wilna. W 1916 r. Mackensen przekroczył Karpaty i rozpoczął inwazję na Rumunię. Wszystkie te zwycięstwa przynosiły zdobycze terytorialne, które pozostały w rękach zwycięzców do końca wojny. Z wyjątkiem Polesia i wschodniej Galicji, które stały się areną pochodu wojsk Brusiłowa w r. 1916, panowaniu Niemców i Austriaków na ziemiach polskich nie rzucono przez cały ten czas żadnego wyzwania. W 1917 r. Reichswehra wkroczyła na teren państw bałtyckich, Białorusi i Ukrainy. Na początku 1918 r. zagrażała już samej Moskwie.

Niemcy rozsądnie odsunęli kwestię zarządzeń politycznych do chwili ustabilizowania się sytuacji wojskowej[724]. Na początku władzę na zdobytych terenach sprawowało wojsko. Utworzono niemiecką

strefę okupacyjną, a funkcję rezydenta w Warszawie objął generał-gubernator Hans von Beseler (1850–1921). Ośrodkiem austriackiej strefy okupacyjnej był Lublin. Na terenach za Bugiem utworzono *Oberkommando-Ost*, z kwaterą główną w Wilnie. Przywódcy niemieccy nie byli przygotowani na te nowe wydarzenia. „Nie było naszym zamiarem wskrzeszanie na nowo Sprawy Polskiej", oświadczył w Reichstagu kanclerz Bethmann-Hollweg, „tak potoczyły się losy bitew". Jeden z projektów przewidywał utworzenie stałej strefy buforowej zwanej *Grenzstreifen*, z której można by przesiedlić do Rosji 16 milionów Polaków, robiąc w ten sposób miejsce dla godnych zaufania osadników niemieckich[725]. Inny pomysł, wysunięty przez Friedricha Naumanna, przewidywał zawarcie oficjalnej unii między Austro-Węgrami i Niemcami. W takiej *Mitteleuropie* Polska miałaby się cieszyć autonomią pod niemieckimi auspicjami. Austriacy byli zgorszeni. W sierpniu 1916 r. Niemcy ogłosili swój zamiar utworzenia kolejnego wcielenia zmarłego Królestwa Kongresowego, a jesienią tego samego roku kajzer omówił główne zarysy planu z Franciszkiem Józefem, z którym spotkał się w Pless (Pszczynie) na Śląsku. Według deklaracji „dwóch cesarzy", wydanej 5 listopada, Polska miała być „niepodległa", w obrębie nieokreślonych jeszcze granic terytorialnych i konstytucyjnych. Tymczasowa Rada Stanu (TRS), powołana do istnienia w Warszawie na skutek połączonego działania obu generał-gubernatorów, niemieckiego i austriackiego, opierała się wyłącznie na przedstawicielach obozu aktywistów i po ośmiomiesięcznym działaniu złożyła rezygnację. Zastąpiono ją Radą Regencyjną, złożoną z arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego (1862–1938), księcia Zdzisława Lubomirskiego (1865–1941) i hrabiego Józefa Ostrowskiego (1850–1923). Ciało to działało w imieniu królestwa bez króla oraz regencji bez regenta. Było całkowicie podporządkowane niemieckim władzom wojskowym. Pewne postępy poczyniło w lutym 1918 r., dokonując mianowania Rady Państwa, złożonej z ministrów stojących na czele dwunastu „ministerstw" i mającej na celu polonizację administracji. Ale wiarygodność Rady Regencyjnej podważył wkrótce traktat podpisany w Brześciu przez Niemców i bolszewików 3 marca. Polska opinia publiczna potępiła wynik rokowań, do których nie dopuszczono przedstawicieli Polski, uznając traktat za zuchwały atak wymierzony przeciwko interesom Polski na ziemiach leżących za Bugiem. W oczach Polaków traktat z Brześcia był dopełnieniem szóstego rozbioru[726].

Rola, jaką Legiony Polskie odegrały w kampanii na froncie wschodnim, nie była pozbawiona znaczenia. Chrzest bojowy pod austriackimi rozkazami przeszły 21 października 1914 r. pod Laskami w pobliżu Dęblina. Dzień ich chwały nadszedł wraz ze zwycięską szarżą ułanów pod Rokitną 13 czerwca 1915 r. W ciągu następnych dwóch lat uczestniczyły w akcjach zbrojnych na Rusi Zakarpackiej, na Podolu, Wołyniu, a także w wielkiej bitwie w dolinie rzeki Stochód na Polesiu. Jednakże w r. 1917 ich determinacja zaczęła nieco słabnąć, co wiązało się z propozycją włączenia ich do *Polnische Wehrmacht*. Zakres zwycięstw niemieckich oraz nadchodzące załamanie się Rosji podkopały początkową motywację Piłsudskiego: całkowitego zwycięstwa Niemiec nie życzył sobie tak samo, jak pełnej wygranej Rosji. Wobec tego 21 lipca 1917 formalnie odmówił „zmiany frontu" i przejścia od Austriaków na stronę Niemców. Jego rozmowa z von Beselerem, niemieckim generał-gubernatorem Warszawy,

miała przebieg absolutnie bezkompromisowy:

– Czy sądzi Pan, Ekscelencjo – powiedział Piłsudski – że Naród da się oszukać frazesem lub obietnicą? Czy myśli Pan, że jeżeli nalepicie orła polskiego na każdy palec u ręki, która nas dławi, to przez to Polacy zaczną uważać morderczy uścisk tej ręki za wyraz miłości i przyjaźni?...

Von Beseler zrywa się, staje przed brygadierem czerwony z uniesienia.

– Herr von Piłsudski! – krzyczy – krótko i węzłowato. W tym wielkim historycznym momencie Polsce potrzeba wielkich ludzi. Pan jest jedynym, jakiego znam, jakiego odkryłem. Niech Pan pójdzie z nami. Damy Panu wszystko: siłę, sławę, pieniądze. Pan zaś odda olbrzymią przysługę swojej ojczyźnie.

Piłsudski słucha, bębniąc palcami po stole.

– Pan mnie nie rozumie, Ekscelencjo – odpowiada spokojnie. – Pan nie chce mnie zrozumieć. Gdybym przyjął Pańską propozycję, wy, Niemcy, zyskalibyście jednego człowieka, ja zaś straciłbym cały Naród[727].

Większość legionistów odmówiła złożenia przysięgi na wierność kajzerowi. Piłsudski został aresztowany i uwięziony w Niemczech. Jego ludzi internowano w niemieckich obozach. Józef Haller zbiegł przez linie rosyjskie i przez Murmańsk przedostał się do Francji.

Kontrola Niemiec nad Polską udaremniła szanse Dmowskiego na jakąkolwiek skuteczną próbę poruszenia sprawy polskiej w rozmowach z Rosją. Pod koniec 1915 r. wypłynął z Piotrogrodu, udając się na Zachód. W Londynie nie tracił żadnej okazji, żeby oczerniać Piłsudskiego jako „przyjaciela Niemców" i „przeciwnika sprzymierzonych", wzmagając jednocześnie panikę tych, którzy utożsamiali mówiących jidysz Żydów z niemieckimi agentami. Pracownikom Scotland Yardu wręczył listę polskich aktywistów i Żydów, na której znalazły się także nazwiska Augusta Zaleskiego i Lewisa Namiera, a także zdołał przekonać londyński Home Office, aby przekazał działalność Polskiego Komitetu Informacyjnego w ręce ludzi, których on sam darzył zaufaniem. Równocześnie zaś podchlebiał się brytyjskiemu ministerstwu spraw zagranicznych, przedstawiając przesadne wizje oddziałów „pół miliona lub nawet miliona polskich żołnierzy", którzy oddadzą życie w walce za sprawę sprzymierzonych, jeśli tylko rządy państw sprzymierzonych zechcą uznać tę konkretną odmianę polskiej niepodległości, którą teraz reklamował. W uznaniu swych trudów otrzymał doktorat *honoris causa* od Uniwersytetu w Cambridge[728]. W Paryżu nawiązał kontakty z życzliwymi Polsce politykami, ograniczały go jednak silne powiązania Francji z rządem carskim. W Lozannie zjednoczył siły z przywódcami CAP, szykując się do ponownego ustanowienia KNP. Kluczowy punkt kampanii Dmowskiego na tym etapie pole-

gał na tym, aby zdobyć oficjalne uznanie dla swojej działalności w charakterze jedynego i wyłącznego przedstawiciela przyszłego polskiego rządu. Prawie mu się to zresztą udało. Na razie jednak, dopóki rządy państw zachodnich uważały sprawę polską za sprawę wewnętrzną swego potężnego rosyjskiego sojusznika, nic nie mogło się zmienić.

Rewolucja lutowa w Rosji zmieniła sytuację dosłownie z dnia na dzień. Pojawienie się w Piotrogrodzie liberałów rosyjskich od ponad dziesięciu lat związanych z Kołem Polskim w Dumie sprawiło, że deklaracja dotycząca Polski znalazła się wysoko na liście postulatów Rządu Tymczasowego. Manifest z dnia 30 marca 1917 r. mówił o „niepodległej Polsce", sprawy szczegółowe oddając jednak w ręce przyszłego Zgromadzenia Konstytucyjnego[729]. 9 kwietnia wydano kolejny dokument – ogólną deklarację zasady samostanowienia narodów. Pod koniec miesiąca Rząd Tymczasowy mianował polską Komisję Likwidacyjną, na której czele stanął Aleksander Lednicki, sprzymierzeniec kadetów, a swego czasu twórca Klubu Autonomistów i Federalistów w Dumie. Zadaniem Lednickiego było przeprowadzenie przygotowań związanych z przechodzeniem rosyjskiej własności państwowej pod kontrolę Polaków. Okazało się to zupełnie niemożliwe wobec trwającej nadal okupacji wszystkich prowincji polskich przez wojska niemieckie.

Prawdą jest, że manifest Rządu Tymczasowego w sprawie Polski poprzedziła wydana 27 marca 1917 analogiczna deklaracja ze strony piotrogrodzkich Rad Delegatów Robotniczych i Chłopskich[730]. Tej inicjatywy ze strony bolszewików nie można jednak uważać za nic więcej jak za prywatny wyraz dobrej woli. W tym okresie bolszewicy nie sprawowali w Rosji żadnej władzy i ich deklaracje w sprawie Polski miały taką samą wagę, jaką miałyby deklaracje komitetów robotniczych w Warszawie, Berlinie czy Tokio, dotyczące przyszłości Rosji. Najwcześniejsze autorytatywne oświadczenie bolszewików na temat sprawy polskiej pojawiło się jako trzecia z kolei klauzula dekretu z 29 sierpnia 1918 r., unieważniającego postanowienia wcześniejszych tajnych traktatów, w tym także postanowienia w sprawie rozbiorów. Nawet wtedy jednak nie mieli oni ani żadnych możliwości narzucania swoich poglądów, ani też najmniejszego zamiaru podejmowania żadnych określonych zobowiązań. Nikt nie wiedział, jakie znaczenie ma dla bolszewików słowo „Polska".

Rewolucja lutowa w Rosji zbiegła się w czasie z szybkim nasileniem się zainteresowania Ameryki sprawami toczącej się wojny. Podczas spotkania z Paderewskim w listopadzie 1916 r. prezydent elekt Woodrow Wilson wypowiedział jedną ze swych pierwszych odnotowanych uwag, wyrażających życzliwość w stosunku do koncepcji niepodległej Polski. 21 stycznia 1917 r. w swoim pierwszym oficjalnym przemówieniu w Senacie Wilson zrobił wzmiankę o „zjednoczonej Polsce" i jej prawie do „dostępu do morza". W rok później, 8 stycznia 1918 r., trzynasty z kolei ze sformułowanych przez Wilsona „czternastu punktów" dotyczących celów pokojowych mówił o „zjednoczonej, niepodległej i autonomicznej Polsce z wolnym, nieograniczonym dostępem do morza". Ten wielkoduszny wyraz amerykańskich poglądów na sprawę polską był jedynym tego rodzaju oświadczeniem, wydanym przez przywódcę mocarstwa, a zarazem nie wymuszonym przez jakiś określony bieg wydarzeń[731].

W latach 1917–18 polityka wszystkich mocarstw zachodnich w stosunku do Polski zmieniła się nie do poznania. Zrezygnowały one ze swojej wcześniejszej postawy bezwzględnego oporu wobec kwestii niepodległości Polski – częściowo w wyniku przystąpienia Ameryki do wojny po ich stronie, częściowo jako skutek załamania się potęgi Rosji, lecz w znacznej mierze w wyniku rozpaczliwego poszukiwania jakichkolwiek sposobów wprawienia w zakłopotanie Niemców. Uczyniły to jednak dość niechętnie. Jeszcze 11 marca 1917 r. rząd francuski podpisał z Rosją zobowiązanie o nieingerencji w sprawy Rosji, dotyczące ustalania granic. 22 marca Lord Hugh Cecil przypomniał parlamentowi brytyjskiemu, że uznanie niepodległości Polski przez Wielką Brytanię równałoby się przyznaniu niepodległości Irlandii przez Rosję. W miesiąc później, 26 kwietnia, zgodnie z manifestem Rządu Tymczasowego minister skarbu Andrew Bonar Law powitał Polskę w imieniu króla Jerzego V. W czerwcu tego samego roku nastąpiło oświadczenie Poincarégo we Francji, zawierające formalne postanowienia w sprawie armii polskiej; oznaczało ono kolejny krok naprzód. We wrześniu powszechną konsternację wywołało jednostronne uznanie przez rząd francuski KNP jako oficjalnej instytucji dla politycznych kontaktów z wojskiem polskim. W sprawie dokładnych warunków porozumienia panowało spore zamieszanie, a Brytyjczycy obawiali się, że Francuzi zdołali ich wyprzedzić. Uznanie KNP przez Wielką Brytanię, ogłoszone w październiku, było celowo sformułowane w sposób niejednoznaczny i pomyślane wyłącznie jako gest mający na celu utrzymanie solidarności anglo-francuskiej. I tak wkrótce go żałowano. Dmowskiego nie można teraz było powstrzymać od zachowywania się tak, jak gdyby był udzielnym księciem, spadkobiercą korony przyszłego państwa polskiego. Ogólne deklaracje na temat niepodległości Polski były teraz raczej na porządku dziennym. Ale pierwszą szczegółową wspólną gwarancję wszystkich państw sprzymierzonych, dotyczącą „odrodzenia Polski w jej historycznych i geograficznych granicach", wydano dopiero 2 marca 1918, a i to zdarzenie miało miejsce w zadziwiająco niejasnych okolicznościach. Postanowienie podjęto w miejscowości Jassy w Rumunii, gdzie negocjatorzy państw alianckich usiłowali namówić Polaków ze zbuntowanej dziewiątej armii rosyjskiej w Besarabii oraz uchodźców z Drugiej Brygady legionowej Hallera do kontynuacji walki przeciwko Niemcom. Deklarację powtórzono publicznie dopiero we wspólnej nocie Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Stanów Zjednoczonych z 3 czerwca 1918 r.

Same w sobie oświadczenia państw ententy nie osiągnęły zbyt wiele. Zmaterializowało się zaledwie niewielu spośród pół miliona rekrutów, których obiecywał Dmowski. Liczebność pięciu dywizji wojska polskiego we Francji nigdy nie przekroczyła 100 000 żołnierzy i tylko jedna dywizja skłonna była przystąpić do walk na froncie zachodnim. Dowództwo powierzono generałom francuskim, później zaś Józefowi Hallerowi, który przybył z Murmańska. W Rosji nominalnie proaliancki polski korpus generała Dowbór-Muśnickiego spędzał więcej czasu na walkach z czerwoną gwardią niż na bitwach z Niemcami. Główna jego baza znajdowała się w Mińsku na Białorusi, a jego szeregi zasilali żołnierze z polskich jednostek rozpadającej się armii rosyjskiej, których używano do ochrony interesów miejscowych właścicieli ziemskich. Ich starania z nawiązką równoważyła działalność tysięcy Polaków, którzy

przyłączyli się do czerwonych i teraz bratali się z niemieckimi garnizonami *Ober-Ost*[732]. W takich warunkach trudno się było zorientować, w jaki sposób rządy państw sprzymierzonych mogłyby kiedykolwiek wprowadzić w życie swoje oświadczenie w sprawie Polski.

W Warszawie zmienne losy wojny na froncie wschodnim wywoływały chwiejne nastroje – od przygnębienia po żarliwe oczekiwanie. Na początku ogół ludności przejawiał postawę silnie lojalistyczną, z przykładnym zapałem popierając rosyjską mobilizację. Opozycja nacjonalistyczna i socjalistyczna, stłamszona zalewem wydarzeń z lat 1905–06, niemal się nie ujawniała. Wiadomości o zbombardowaniu przez Niemców Kalisza wywołały powszechne oburzenie, umacniając przekonanie narodowych demokratów, że przyszłość Polski leży w Rosji. Ale wydarzenia szybko wymknęły się spod kontroli lojalistów. Niepokój wśród klasy pracującej wzbudził wzrost cen żywności, przymusowe zaciągi do prac przy naprawie fortyfikacji oraz bezrobocie, jakie nastąpiło w wyniku ewakuacji wyposażenia zakładów przemysłowych do Rosji. Komitet Obywatelski, na czele którego stał książę Lubomirski, miał z początku nadzorować realizację programu opieki społecznej; wkrótce jednak przekształcił się w ośrodek, wokół którego krystalizowała się polityka, najpierw lokalna, a następnie narodowa. W marcu 1915 r., kiedy car nadał Warszawie autonomię, której odmawiano jej od r. 1863, miasto odwracało się już plecami do dawnego ładu. W lecie, gdy wycofujący się Rosjanie z premedytacją zniszczyli wszystkie mosty, stacje kolejowe i huty w mieście, życzliwość w stosunku do planów przewidujących związek z carem wyparowała bez śladu z dnia na dzień. Okupacja niemiecka, która trwała od 6 sierpnia 1915 r. do 13 listopada 1918 r., została ustanowiona w niezwykle nie ustabilizowanej sytuacji. Spontaniczne obchody polskiego święta narodowego w dniu 3 maja 1916 r. – po raz pierwszy od pięćdziesięciu lat – zdradziły obecność uczuć narodowych, które lada moment miały wyrwać się na powierzchnię. W tym samym roku przywrócenie języka polskiego jako wykładowego na Uniwersytecie Warszawskim, oficjalne oświadczenie stwierdzające restaurację Królestwa Polskiego z ciałem doradczym w postaci Rady Państwa, obradującej w Zamku Królewskim, oraz uroczyste wkroczenie Legionów polskich – stały się kolejnymi potwierdzeniami gotowości Niemców do daleko idących ustępstw. Ale rok 1917 przyniósł kres owych ustępstw. Powtarzające się strajki ujawniły utrzymujące się trudności gospodarcze, natomiast aresztowanie Piłsudskiego stało się ostrzeżeniem, że pod aksamitną niemiecką rękawiczką kryje się żelazna pięść. Ścisła kontrola niemieckich władz wojskowych nad Radą Regencyjną nie zelżała do jesieni 1918 r. ani o włos.

Kiedy wreszcie nadeszło załamanie się państw centralnych, wypadki potoczyły się z zaskakującą szybkością. Pierwsza rysa na gładkim monolicie pojawiła się na froncie zachodnim w „czarny piątek", 18 lipca 1918 r., kiedy Francuzi, Brytyjczycy i Amerykanie przedarli się przez niemieckie linie frontu i rozpoczęli pochód, który stopniowo nabierał rozmachu. Ale pęknięcie nie do usunięcia nastąpiło dopiero w październiku, kiedy na froncie wschodnim żołnierze z armii austro-węgierskiej po prostu spakowali plecaki i ruszyli do domu. W ciągu trzech tygodni austriacka strefa okupacyjna została całkowicie ogołocona z garnizonów. Pułki czeskie ruszyły w kierunku Czech; Madziarzy – w stronę Wę-

gier; Tyrolczycy – do Tyrolu; mieszkańcy Galicji – do swoich rodzinnych miast i wsi. Oficerowie porzucili wszelkie pozory porządku i zniknęli w ogólnym bezładzie. Urzędnicy państwowi przekazali klucze od swoich biur dozorcom, po czym wyjechali. Zdziwieni ludzie, którzy przez cztery lata żyli pod rządami wojskowych, zostali nagle pozostawieni samym sobie. Porzucono ich. Pierwszym polskim terenem, który w ten właśnie sposób odzyskał wolność, był Cieszyn. 28 października 1918 r. Rada Narodowa Księstwa Śląska Cieszyńskiego proklamowała jego niepodległość, ogłosiła chęć przyłączenia się do Rzeczypospolitej Polskiej (która wtedy jeszcze nie istniała) i podpisała traktat dotyczący cesji zachodniej części Księstwa na rzecz lokalnej rady czeskiej[733]. Kraków otrzymał wolność tego samego dnia. Lwów, wyzwolony 1 listopada, został opanowany jednocześnie przez elementy polskie i ukraińskie[734].

Polityka związana z upadkiem Austrii była niezwykle powikłana. W Krakowie wobec braku wszelkich rozkazów z Wiednia przywódcy Koła Polskiego w Reichsracie utworzyli Polską Komisję Likwidacyjną (28 X 1918) dla zarządzania Galicją. Jej prezesem został Wincenty Witos. Niektórzy spośród jej bardziej konserwatywnych członków jeszcze w 1919 r. nawoływali do lojalności wobec cesarstwa austriackiego – nawet wtedy gdy cesarstwo austriackie przestało już istnieć. W Lublinie 7 listopada 1918 w dawnej siedzibie kwatery głównej austriackiej strefy okupacyjnej przywódcy socjalistów utworzyli Tymczasowy Rząd Ludowy z Ignacym Daszyńskim jako premierem na czele. Będąc jedyną partią, która w poprzednich latach konsekwentnie opowiadała się za niepodległością, socjaliści nie mogli się uczciwie uważać za reprezentantów całego narodu. Ale ich związki z Legionami, podobnie jak radykalny Manifest Narodowy, zyskały im spore poparcie społeczeństwa[735].

W tym momencie rysa pęknięcia wydłużyła się, obejmując również niemiecką strefę okupacyjną. W Kilonii wrzał bunt. W Berlinie wybuchła rewolucja. Niemieckie dowództwo w Warszawie – podobnie jak w innych miastach – nie miało żadnych rozkazów. Żołnierze z garnizonu zaczęli tworzyć „Rady" według modelu, którego nauczyli się w *Ober-Ost*. Dołączyli do nich robotnicy, tworząc Komitety Robotnicze. Rada Regencyjna była bezsilna. Podjęta przez nią próba utworzenia „rządu" pod przywództwem Józefa Świeżyńskiego w miejsce nie istniejącej już Rady Państwa nie znalazła poparcia. Powstało zagrożenie anarchią. I wtedy stała się rzecz nieoczekiwana. Piłsudski, zwolniony 10 listopada 1918 z twierdzy w Magdeburgu, pojawił się na stacji w Warszawie. Był jedynym człowiekiem, który cieszył się wystarczającą reputacją na to, aby móc uratować sytuację. Jego socjalistyczna przeszłość zapowiadała pewne wpływy wśród lewicowych robotników; wojskowe doświadczenie stwarzało szansę na to, że będzie sobie umiał poradzić z niemiecką władzą wojskową. 11 listopada, w dzień zawieszenia broni i końca I wojny światowej, na prośbę Rady Regencyjnej Piłsudski objął urząd głównodowodzącego. Zaproponował niemieckim władzom wojskowym, aby po prostu złożyły broń i wyjechały pierwszym pociągiem, zanim wybuchną zamieszki wśród ludności cywilnej. Niemcy chętnie się zgodzili. Zatwardziali żołnierze oddziałów szturmowych oddali karabiny sztubakom. Cytadelę porzucono, przekazując ją w ręce bandy młokosów. Beseler zbiegł, pozostawiając w nienaruszonym

stanie piwnicę pełną win. W ciągu paru godzin Niemcy opuścili miasto. Warszawa również była wolna. W ciągu trzech dni calutkie Królestwo aż po Bug zostało oczyszczone z niemieckich wojsk. 14 listopada Rada Regencyjna przekazała wszystkie swoje funkcje Piłsudskiemu, któremu nadała tytuł Naczelnika Państwa. Tego samego dnia Piłsudski przyjął z rąk Daszyńskiego dymisję Rządu Tymczasowego w Lublinie i objął nadzór nad wszystkimi sprawami politycznymi. Tak rozpoczęła się próba, którą Lewis Namier nazwał próbą „zbudowania Polski, w czasie gdy Rosja i Niemcy spały".

Z prawnego punktu widzenia trudno dokładnie określić, jakim właściwie państwem rządził teraz Piłsudski. Niełatwo stwierdzić, czy po prostu objął sukcesję w Królestwie Polskim – takim, jakim je przywrócili do życia Niemcy w 1916 r., czy też sprawował już rządy nad Rzecząpospolitą Polską, której prawne istnienie miało ostatecznie zostać potwierdzone przez demokratyczne wybory i międzynarodowe uznanie dopiero w styczniu 1919 r. Jednakże praktycznie rzecz biorąc, klucz do zrozumienia sytuacji tkwił w fakcie, że Piłsudski jako jedyny sprawował kontrolę nad państwem i że ani KNP, ani rządy państw sprzymierzonych nie odegrały żadnej roli w wyniesieniu go na urząd. To wystarczyło Dmowskiemu, aby twierdzić, że mianowanie było „nielegalne", rządom ententy zaś – aby patrzeć z najwyższą podejrzliwością na owego byłego brygadiera z armii austriackiej i byłego więźnia Niemców, który „przechwycił władzę" w kraju, jakim oni sami mieli nadzieję kiedyś rządzić. W gruncie rzeczy, mianowanie Piłsudskiego Naczelnikiem Państwa nie było ani „legalne", ani też „nielegalne". Przyjechał do Warszawy, powracając z więzienia i wygnania i nie wiedząc dokładnie, czego ma tam oczekiwać. Jak przed rokiem Lenin w Piotrogrodzie, zobaczył, że „władza leży na ulicy", i kiedy się schylił, żeby ją podnieść, polski feniks wyłonił się z popiołów wojny, które leżały u jego stóp.

W następnych latach wielu historyków zakładało, że odrodzenie państwa polskiego było naturalną konsekwencją walk narodu w okresie rozbiorów. W ich pojęciu było ono jedynym właściwym – żeby nie powiedzieć: nieuchronnym – celem na „drodze do niepodległości". Istotnie, opublikowane w ostatnich latach popularne wspomnienia i pamiętniki z okresu I wojny światowej – na przykład dziennik pewnego polskiego żołnierza, walczącego w szeregach niemieckiej armii – pokazują, jak dalece zwykli szarzy Polacy tęsknili za odbudową swej na tak długo utraconej ojczyzny[736]. Nie można jednak twierdzić, że chęć stała się nieuchronnie matką czynu. W gruncie rzeczy, Polakom dano bardzo niewiele okazji do walki o własną niepodległość. Wszystkie przedsięwzięcia, jakie podejmowali w tym kierunku – z Legionami włącznie – kończyły się klęską. Wszystkie plany utworzenia państwa polskiego we współdziałaniu z państwami centralnymi, z Rosją, czy z ententą, spełzały na niczym. Wybuchu wojny na ziemiach polskich dokładnie nie przewidział nikt i wobec tego nie nastąpiła praktycznie żadna walka. Jeśli zadaniem historyka jest dokonanie rozróżnienia między zdobyciem niepodległości w listopadzie 1918 roku a mającymi nastąpić w następnych latach kampaniami staczanymi dla jej obrony i utrzymania, może on jedynie dojść do wniosku, że chęci i czyny mas polskiego narodu były – do ostatniej chwili – w znacznym stopniu pozbawione znaczenia. W oczach co najmniej jednego sceptycznie nastawionego komentatora utworzenie niepodległej Polski w 1918 r. było wynikiem „szczęśli-

wego trafu”. W oczach ludzi o bardziej religijnych skłonnościach zakrawało na cud.

---

[712] Na temat frontu wschodniego patrz A. Clark, *Suicide of the Empires: the battles on the Eastern Front, 1914–1918*, Londyn 1971; N. Stone, *The Eastern Front, 1914–1917*, Londyn 1975.

[713] Patrz T. Komarnicki, *The Rebirth of Poland: Study in the Diplomatic History of Europe, 1914–1920*, Londyn 1957; J. Holzer, J. Molenda, *Polska w pierwszej wojnie światowej*, wyd. 2, przej-rzane i uzupełnione, Warszawa 1967; *La Pologne: sa vie économique et sociale pendant la Guerre*, red. M. Handelsman, Paryż 1933–38, t. 1, 2.

[714] Edward Słoński, *Ta, co nie zginęła* (1914), w: *Zbiór poetów polskich XIX w.*, Warszawa 1965, t. 4, s. 855–856. Pierwsze swoje wiersze Słoński pisał po rosyjsku.

[715] K. Srokowski, *NKN – Zarys historii*, Kraków 1923; patrz także Jan Dąbrowski, *Dziennik, 1914–1918*, oprac. J. Zdrada przy współudziale E. Dąbrowskiej, Kraków 1977.

[716] M. Leczyk, *Komitet Narodowy Polski a Ententa i Stany Zjednoczone 1917–1919*, Warszawa 1966; J. Pajewski, *Wokół sprawy polskiej: Paryż–Lozanna–Londyn 1914–1918*, Poznań 1970.

[717] N. Davies, *The Poles in Great Britain, 1914–1919*, „Slavonic and East European Review”, L (1972), s. 63–89. Patrz wy¿ej, przyp. 7, rozdz. X tomu II, s. 749.

[718] Patrz wyżej, przyp. 621 w rozdz. X, t. II.

[719] W. Lipiński, *Polska Organizacja Wojskowa*, „Bellona”, XXXVII (1931), s. 171–195.

[720] W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski*, 1905–1918, wyd. 2, Warszawa 1935. Praca jest opatrzona bibliografią i zawiera przegląd historii polskich formacji wojskowych na wszystkich frontach.

[721] Patrz S. Dąbrowski, *Walka o rekruta polskiego pod okupacją*, Warszawa 1922.

[722] Patrz S. Arski, *Galicyjska działalność wojskowa J. Piłsudskiego 1906–1914*, Warszawa 1967.

[723] K. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty*, Warszawa–Kraków 1924, s. 12.

[724] W. Conze, *Polnische Nation und Deutsche Politik im Ersten Weltkrieg*, Kolonia 1958; E. R. Burke, *The Polish policy of the Central Powers during the World War*, Chicago 1936; L. Grosfeld, *La Pologne dans les plans imperialistes allemands, 1914–1918*, w: *La Pologne au X Congres International des Sciences Historiques à Rome*, Warszawa 1955, s. 327–355.

[725] I. Geiss, *Der Polnische Grenzstreifen, 1914–1918: ein Beitrag zur deutschen Kriegspolitik im Ersten Weltkrieg*, Lubeka–Hamburg 1960; P. R. Sweet, *Germany, Austria, and Mitteleuropa, 1915–1916*, w: *Festschrift für Heinrich Benedikt*, red. H. Hantsch, A. Novotny, Wiedeń 1957.

[726] J. W. Wheeler-Bennett, *Brest–Litovsk: the Forgotten Peace, March 1918*, Londyn 1938.

[727] Rękopis autobiografii Ignacego Mościckiego, Archiwum Instytutu J. Piłsudskiego w Nowym Jorku, s. 129–130. Wg relacji Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego (ówczesnego adiutanta Józefa Piłsudskiego), w którego obecności toczyła się rozmowa gen. von Beselera z Piłsudskim.

[728] R. Dmowski, *Problems of East and Central Europe*, Londyn 1916. Patrz N. Davies, op. cit.

[729] A. Dallin, *The Future of Poland*, w: *Russian Diplomacy in Eastern Europe 1914–1917*, Nowy Jork 1963. Tekst oświadczenia Rządu Tymczasowego z 30 marca 1917 patrz *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, Warszawa 1962, t. 1, s. 18–20.

[730] W sprawie oświadczenia bolszewików z 27 marca 1917 r. patrz *Dokumenty i materiały...*, op. cit., t. 1, s. 8–9.

[731] L. Gerson, *Woodrow Wilson and the Rebirth of Poland, 1914–1920*, New Haven 1953; V. Mamatey, *The United States and East Central Europe, 1914–1920: a study in Wilsonian Diplomacy and Propaganda*, Princeton 1959.

[732] L. Grosfeld, *Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji, 1917–1919*, Warszawa 1956; H. Bagiński, *Wojsko polskie na Wschodzie, 1914–1920*, Warszawa 1921; S. Żbikowski, *Zachodnia Dywizja Strzelców*, „Z pola walki”, III (1960); M. Wrzosek, *Polskie Korpusy Wojskowe w Rosji w latach 1917–1918*, Warszawa 1969.

[733] Patrz niżej, przyp. 843 w rozdz. XXI, t. II.

[734] M. Stachiw, J. Sztendera, *Western Ukraine at the turning point of Europe's History*, Scranton, Penn., 1969, 1, 1918 – maj 1919; R. Bailly, *A City fights for its freedom: the rising of Lwów in 1918–1919*, Londyn 1956; J. Bendow, *Der Lemberger Judenpogrom, 1918–1919*, Wiedeń 1919; S. Skrzypek, *The problem of East Galicia*, Londyn 1948.

[735] Oficjalni historiografowie PRL-u świadomie przeceniali rolę embrionalnego Rządu Ludowego Daszyńskiego w Lublinie, aby odwrócić w ten sposób uwagę od mającego wkrótce nastąpić sukcesu Piłsudskiego, jakim było utworzenie pierwszego rzeczywiście niepodległego rządu. Patrz H. Jabłoński, *Narodziny Drugiej Rzeczypospolitej, 1918–1919*, Warszawa 1962.

[736] Józef Iwicki, *Z myślą o Niepodległej. Listy Polaka, żołnierza armii niemieckiej z okopów I wojny światowej, 1914–1918*, wyd. A. Juzwenko, Wrocław 1978.

Rozdział XIX

NIEPODLEGŁOŚĆ

Dwadzieścia lat niepodległości (1918–1939)

Mołotow nazwał ją „potwornym bękartem traktatu wersalskiego”. Stalin mówił o niej jako o „przepraszam za wyrażenie, państwie”. Dla J. M. Keynesa, teoretyka współczesnego kapitalizmu, była „ekonomiczną niemożliwością, której jedynym przemysłem jest żydożerstwo”. Lewis Namier uważał, że jest „patologiczna”. E. H. Carr nazwał ją „farsą”. David Lloyd George mówił o „defekcie historii”, twierdząc, że „zdobyła sobie wolność nie własnym wysiłkiem, ale ludzką krwią” i że jest krajem, który „narzucił innym narodom tę samą tyranię”, jaką sam przez lata znosił. „Polska”, powiedział, „jest pijana młodym winem wolności, które jej podali alianci”, i „uważa się za nieodparcie uroczą kochankę środkowej Europy”. W 1919 r. Lloyd George miał podobno powiedzieć, że prędzej oddałby „małpie zegarek” niż Polsce Górny Śląsk. W 1939 r. oświadczył, że Polska „zasłużyła na swój los”. Adolf Hitler nazywał ją „państwem, które wyrosło z krwi niezliczonych niemieckich pułków”, „państwem zbudowanym na sile i rządzonym przez pałki policjantów i żołnierzy”, „śmiesznym państwem, w którym (...) sadystyczne bestie dają upust swoim perwersyjnym instynktom”, „sztucznie poczętym państwem”, „ulubionym pokojowym pieskiem zachodnich demokracji, którego w ogóle nie można uznać za kulturalny naród”, „tak zwanym państwem, pozbawionym wszelkich podstaw narodowych, historycznych, kulturowych czy moralnych”. Zbieżność tych uczuć, a także sposobów ich wyrażania, jest oczywista. Rzadko – jeśli w ogóle kiedyś – kraj, który właśnie uzyskał niepodległość, bywał przedmiotem równie krasomówczych i równie nieuzasadnionych zniewag. Rzadko – jeśli w ogóle kiedyś – brytyjscy liberałowie bywali równie beztroscy w formułowaniu opinii lub dobieraniu sobie towarzystwa[737].

Rzeczpospolita Polska została powołana do istnienia w listopadzie 1918 r. w wyniku procesu, który biolodzy mogliby nazwać partenogenezą. Stworzyła się sama w próżni, jaka pozostała po upadku trzech mocarstw rozbiorowych. Mimo oświadczeń Mołotowa nie została stworzona przez traktat wersalski, który jedynie potwierdził to, co już istniało: określenie warunków terytorialnych ograniczyło się jedynie do ustalenia granicy z samymi Niemcami. Nie była państwem funkcjonującym pod obcym protektoratem, do którego utworzenia rządy państw alianckich szykowały się w latach 1917–18 we współpracy z Komitetem Narodowym Dmowskiego w Paryżu. Nie była też państwem, jakie bolszewicy mieli nadzieję stworzyć jako czerwony most wiodący do rewolucyjnych Niemiec. I nie była to także marionetkowa Polska, której rozmaite wizje Rosja, Niemcy i Austria wysuwały w latach Wielkiej Wojny. Swego poczęcia nie zawdzięczała nikomu, nawet samym Polakom, którzy – wyróżniając się w walkach toczonych przez wszystkie ścierające się ze sobą armie – z konieczności zmierzali do wzajemnej neutralizacji własnych sił politycznych[738].

Załamanie się wszelkiego ustalonego ładu w Europie Wschodniej i Środkowej skazało nowo narodzoną Rzeczpospolitą na szereg dziecinnych awantur. W latach 1918–21 toczyło się równocześnie sześć wojen[739]. Wojna ukraińska, która rozpoczęła się we Lwowie w listopadzie 1918 r. i zakończyła się upadkiem Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej w lipcu 1919 r., ustanowiła władzę Polski na ziemiach Galicji Wschodniej aż po rzekę Zbrucz. Problem wojny w Wielkopolsce, która wybuchła 27 grudnia 1918 r., został 28 czerwca 1919 r. rozwiązany przez traktat wersalski; natomiast wojna na Śląsku, prowadzona z przerwami jako seria trzech powstań – w dniach od 16 do 24 sierpnia 1919, od 19 do 25 sierpnia 1920 i od 2 maja do 5 lipca 1921 – zakończyła się dopiero po podpisaniu w Genewie w 1922 r. konwencji w sprawie Śląska. Wojna litewska, która toczyła się o Wilno, zaczęła się w lipcu 1919 r. i trwała praktycznie do chwili zawarcia pokoju w październiku 1920 r.; teoretycznie natomiast – wobec braku oficjalnego traktatu pokojowego – ciągnęła się przez cały okres międzywojenny. Wojna czechosłowacka, rozpoczęta 26 stycznia 1919 r. zajęciem Cieszyna przez Czechów, którzy nie przyjęli lokalnego porozumienia, zakończyła się 28 lipca 1920 r. arbitrażem państw sprzymierzonych. Drobne konflikty na Spiszu i w innych rejonach Karpat trwały aż do r. 1925. Najpoważniejsza była jednak wojna polsko-sowiecka – jedyna, która zagrażała istnieniu Rzeczypospolitej. Była próbą ognia, która pozostawiła po sobie niezatarte ślady. (Patrz Mapa 11).

MORZE BAŁTYCKIE
Dyneburg
Połock
Kaunas (Kowno)
ŚRODKOWA LITWA
Wilno
Mariampol
Mińsk
Puck
Królewiec
WOLNE MIASTO GDAŃSK
PRUSY WSCHODNIE
Janowo
Marienwerder (Kwidzyn)
Allenstein (Olsztyn)
Suwałki
Grodno
Napromek
Bydgoszcz
Toruń
Białystok
Bereza Kartuska
Poznań
Warszawa
Brześć
Pińsk
KRÓLESTWO POLSKIE
Puławy
Lublin
Breslau (Wrocław)
ŚLĄSK
Kielce
Oppeln (Opole)
Katowice
(Pszczyna) Pless
Kraków
Wieliczka
Cieszyn
Lwów
WSCHODNIA GALICJA
Tereny objęte plebiscytem 1919–20
Granice 1914
Ostateczna granica Polski (1921)
0 km 200
1. KSIĘSTWO CIESZYŃSKIE, przyznane Polsce 28.10.1918. Część wschodnia przyznana Polsce przez Radę Ambasadorów 28.07.1920 (od AUSTRII). Nb.: część zachodnia (Zaolzie): aneksja (od Czechosłowacji) 1.10.1938.
2. GALICJA ZACHODNIA, przejęta przez Polską Komisję Likwidacyjną 28.10.1918–10.01.1919 (od AUSTRII).
3. AUSTRIACKA STREFA OKUPACYJNA KRÓLESTWA POLSKIEGO, podporządkowana Rządowi Tymczasowemu w Lublinie, od 4.11.1918 (od ROSJI)
4. NIEMIECKA STREFA OKUPACYJNA KRÓLESTWA POLSKIEGO, ewakuowana przez wojska niemieckie 11.11.1918, przekazana rządowi J. Piłsudskiego przez Radę Regencyjną 14.11.1918 (od ROSJI)
5. GALICJA WSCHODNIA, przedmiot sporu z Zachodnio-ukraińską Republiką Ludową. Listopad 1918–lipiec 1919, okupowana przez Wojsko Polskie, oddana Polsce decyzją Ligi Narodów w 1923 roku.
6. WIELKIE KSIĘSTWO POZNAŃSKIE, oderwane od Prus w następstwie powstania poznańskiego, 26.12.1918–16.02.1919 (od NIEMIEC).
7. TRAKTAT WERSALSKI, 28.06.1918. Obszary dołączone do W. Księstwa Poznańskiego, przyznane Polsce, wcielone 20.01.1920 (od NIEMIEC).
8. JANOWO, NAPROMEK, miejscowości przyznane Polsce w następstwie plebiscytu przeprowadzonego w Prusach Wschodnich 23.07.1920 (od NIEMIEC).
9. ORAWA w części przyznane Polsce przez Radę
10. SPISZ Ambasadorów, 28.07.1920 (od WĘGIER)
11. ŚRODKOWA LITWA, okupowana przez polskie wojska, 9.10.1920. Wcielona do Polski na mocy referendum w marcu 1922 (od ROSJI).
12. KRESY WSCHODNIE, okupowane przez wojska niemieckie do lutego 1919. Obszary sporne podczas wojny polsko-radzieckiej w latach 1919–1920; przyznane Polsce na mocy traktatu ryskiego 10.03.1921 (od ROSJI).
13. GÓRNY ŚLĄSK – południowo-wschodnia część terenów objętych plebiscytem. Przyznany Polsce przez Radę Ambasadorów 20.10.1921.

Mapa 11. Powstawanie Rzeczypospolitej Polskiej (1918–1921)

Wojna polsko-sowiecka miała o wiele szersze implikacje, niż to przyznaje większość podręczników historii. Nie miała związku z rosyjską wojną domową, która toczyła się w tym samym czasie na innych frontach; Polacy nie walczyli w ramach interwencji państw sprzymierzonych w Rosji, i nie można jej opisywać jako „trzeciej kampanii ententy". Dla rządu Piłsudskiego, który wolał bolszewików od białych w Rosji, była to wojna o utrzymanie niepodległości nie-rosyjskich obszarów dawnego imperium carskiego. W oczach rządu Lenina toczono ją po to, aby odbudować cesarstwo w socjalistycznym przebraniu i rozszerzyć rewolucję na rozwinięte kraje kapitalistyczne zachodniej Europy. Wywołało ją przede wszystkim wycofanie się Niemców z dzielącej Rosję od Polski strefy okupacyjnej, *Ober-Ost*, w lutym 1919 r.; trwała bez przerwy do 12 października 1920 r.[740]

Wojna polsko-sowiecka zaczęła się od pierwszego nie planowanego starcia, które miało miejsce pod Berezą Kartuską na Białorusi 14 lutego 1919 r. W pierwszej fazie – w 1919 r. – inicjatywa była w rękach Polaków. Rodzinne miasto Piłsudskiego, Wilno, zostało odzyskane w kwietniu, a w sierpniu zdobyto Mińsk. Jednakże jesienią, mimo silnych nalegań ententy, Polacy jednoznacznie wycofali swo-

je poparcie dla białych oddziałów Denikina idących przeciwko Moskwie. Negocjacje pokojowe załamały się z powodu wzajemnej nieufności co do przyszłości Ukrainy. W 1920 r. działania wojenne dramatycznie się rozszerzyły. Na szybko przesuwającej się linii frontu, rozciągającej się od Łotwy na północy po Rumunię na południu, znalazło się ponad milion żołnierzy. Począwszy od stycznia, Armia Czerwona zaczęła formować nad brzegami Berezyny potężne siły ofensywne złożone z 700 000 żołnierzy. 10 marca dowództwo sowieckie wydało rozkaz rozpoczęcia wielkiej ofensywy na zachód; głównodowodzącym został 27-letni generał Michał Tuchaczewski. Ale Piłsudski zdławił tę próbę w zarodku. Ostry atak na Mozyrz w marcu, rozpoczęty 24 kwietnia odważny marsz na Kijów oraz zaciękłe walki nad Berezyną opóźniły pochód wojsk sowieckich. Potem nadeszło lato i losy się odwróciły. W czerwcu Pierwsza Armia Konna pod dowództwem Budionnego przedarła się przez linię polskiego frontu w Galicji, a 4 lipca Tuchaczewski wyruszył znad Berezyny. „Na zachód!", wołał w rozkazie dziennym. „Po trupie białej Polski wiedzie droga do światowego pożaru!" W pierwszych dniach sierpnia pięć armii sowieckich zbliżało się już do przedmieść Warszawy. Sytuacja była krytyczna. Interwencja dyplomatyczna państw sprzymierzonych nie przyniosła zawieszenia broni. Linię graniczną zaproponowaną przez rząd brytyjski – tzw. „linię Curzona" – odrzucili zarówno Polacy, jak i Sowieci. Brytyjczycy odmówili udzielenia Polsce pomocy wojskowej, pomimo iż wcześniej wyraźnie się do tego zobowiązali. Francuzi nie podbudowali żadnymi posiłkami niewielkiej misji wojskowej. Wstrzymano francuskie kredyty militarne dla Polski. Wrzaskliwa kampania propagandowa rozpętana pod hasłem „Ręce precz od Rosji!" sprowadziła na manowce światową opinię publiczną w chwili, gdy Rosja Sowiecka kładła okrutną łapę na ziemiach swojego polskiego sąsiada. Dyplomaci Lenina powtarzali piękne słówka na temat pokoju, podczas gdy jego generałowie prowadzili wojnę. Niemieccy dokerzy w Gdańsku i czescy kolejarze w Brnie zdołali opóźnić i tak nieliczne dostawy z zagranicy, za które Polska zapłaciła żywą gotówką. 10 sierpnia Czerwoni Kozacy Gaj Chana przekroczyli Wisłę na zachód od Warszawy. W stolicy panował dziwny spokój. Chociaż policja dokonała serii aresztowań prewencyjnych, podejrzewając pewne odłamy klasy robotniczej i Żydów o prokomunistyczne sympatie, mieszkańcy nie okazywali ochoty do witania Rosjan. Przywrócono do życia dawny wojskowy odłam PPS, który objął dowództwo nad działalnością międzypartyjnej Rady Obrony Stolicy. W obliczu wspólnego wroga zapomniano o podziałach klasowych. Bataliony Robotnicze, potrząsając kijami i kosami, wyruszyły, aby przyłączyć się do armii wraz z mieszczańską strażą obywatelską, która dotąd paradowała przystrojona w słomkowe kapelusze i koszule z rozpiętymi pod szyją kołnierzykami. Ambasador Wielkiej Brytanii w Berlinie, D'Abernon, naoczny świadek tych przygotowań, był zdumiony nonszalancją miasta, któremu groził atak nadciągającej burzy:

26 lipca. Nie mogę się nadziwić brakowi paniki, ba, brakowi widomych oznak jakiegokolwiek zaniepokojenia. Gdyby trwały przygotowania do stworzenia jakiegoś uporządkowanego

systemu obrony, można by zrozumieć ten spokój ludności, ale wszystkie najlepsze formacje są wysyłane do Lwowa, a Warszawę pozostawia się bez ochrony.

27 lipca. Premier, chłop i gospodarz, wyjechał dziś do siebie, aby dopilnować zwózki zbiorów. Nikt nie widzi w tym nic dziwnego.

2 sierpnia. Beztroska tutejszych ludzi przechodzi wszelkie pojęcie. Można by pomyśleć, że bolszewicy są o tysiące mil stąd, a krajowi nie grozi żadne zgoła niebezpieczeństwo.

3 sierpnia. Zrobiłem przejażdżkę drogą do Ostrowi. (...) To dziwne, ale większość ludzi, których widziałem budujących zasieki z drutu kolczastego, to Żydzi (...).

7 sierpnia. Dziś po południu obejrzałem planowaną linię frontu w kierunku na Mińsk Mazowiecki. Wokół Warszawy, w promieniu 20 kilometrów, buduje się potrójną linię zasieków z drutu kolczastego, wykopano też pewną liczbę rowów (...).

13 sierpnia. Wyjątkowo mało paniki. Warstwy wyższe opuściły już miasto, w wielu wypadkach oddawszy uprzednio swoje obrazy i inne cenne przedmioty pod opiekę dyrekcji muzeów. Warszawę tak często okupowały obce wojska, że sam fakt nie budzi ani takiego podniecenia, ani takiej paniki, jaka powstałaby w mniej doświadczonym mieście[741].

Los zrządził, że najgorsze obawy D'Abernona się nie sprawdziły. Akurat w chwili gdy przeciwnik zbierał siły, aby zadać ostateczny cios, wojska polskie dokonały przegrupowania, wykonując manewr równie śmiały, co skomplikowany. Wyczerpane walką oddziały wycofano z linii frontu i przesunięto na inne pozycje – odległe o sto lub nawet kilkaset kilometrów. Na pozycjach położonych na południe od rzeki Wieprz pospiesznie zgromadzono oddziały szturmowe. Opatrznościowym dla Polaków zrządzeniem losu zbyt ufny we własne siły Tuchaczewski nie wykorzystał przewagi swych wojsk aż do 13 sierpnia. Wtedy zaś – ku jego zdziwieniu – słaba obrona Warszawy dotrzymała placu. Chociaż zasieki z drutu przerwał pierwszy wybuch entuzjazmu bojowego pod Radzyminem, pierwszy atak na przyczółek mostu na Wiśle odparto. Zręczna operacja Piątej Armii pod dowództwem Sikorskiego, przeprowadzona nad Wkrą, zatrzymała główne siły wojsk sowieckich na północy. 16 sierpnia, ku zgrozie Tuchaczewskiego, polska ofensywa przedarła się przez jego tyły, przerywając wszystkie połączenia. 18 sierpnia zorientował się ku swemu całkowitemu osłupieniu, że cała jego armia została otoczona. Wojska sowieckie poniosły druzgocącą klęskę. Wzięto do niewoli sto tysięcy Rosjan. Czternaście tysięcy zbiegło do Prus Wschodnich. Trzy armie sowieckie zostały całkowicie unicestwione. Reszta usiłowała przedrzeć się na wschód w zupełnej rozsypce. To był „Cud nad Wisłą". W następnych tygodniach Piłsudski zapisywał na swym koncie jedno zwycięstwo po drugim. 31 sierpnia pod Komarowem w pobliżu Zamościa Armia Konna Budionnego została okrążona i niemal odcięta. Szarże i przeciwszarże polskiej i sowieckiej konnicy podczas bitwy pod Komarowem uznano za ostatnią wielką bitwę wojsk kawaleryjskich w historii Europy. W służbie na tyłach Czerwonych Kozaków Budionnego znalazł się

Izaak Babel, który miał później opisać, jak przepędzone z Polski jego oddziały gnały z powrotem tam, skąd przybyły:

Przyjechaliśmy do Sitańca rankiem. Byłem w towarzystwie Wołkowa, kwatermistrza sztabu. Znalazł dla nas wolną chatę na skraju wsi.

– Wódki – powiedziałem do gospodyni – wódki, mięsa i chleba! Stara siedziała na podłodze i karmiła z ręki ukrytą pod łóżkiem jałówkę.

– Nic nie ma – odparła obojętnie po polsku. – Nawet nie pamiętam, kiedy coś było...

(...) Wyjąłem z kieszeni zapałkę i podpaliłem kupę słomy na podłodze. Wyzwolony płomień zabłysnął i skoczył ku mnie. Stara rzuciła się piersią na ogień i zagasiła go.

– Co robisz, panie? – rzekła i cofnęła się w przerażeniu. (...)

– Spalę cię, stara – zamamrotałem zasypiając – spalę ciebie i twoją kradzioną jałówkę.

– Czekaj! – wrzasnęła gospodyni wysokim głosem. Pobiegła do sieni i wróciła z dzbankiem mleka i chlebem.

Nie zdążyliśmy zjeść nawet połowy, gdy na dworze zaczęły bić wystrzały. Było ich mnóstwo. Biły długo i obrzydły nam. Skończyliśmy mleko i Wołkow wyszedł na dwór, aby dowiedzieć się, co się dzieje.

– Osiodłałem twojego konia – odezwał się do mnie przez okno – mojego podziurawili, że trudno lepiej. Polacy ustawiają kulomioty o sto kroków od nas.

W ten sposób został nam jeden koń na dwóch. Ledwo wyniósł nas z Sitańca. Siadłem na siodło, Wołkow ulokował się z tyłu. (...)

– Przegraliśmy kampanię – mruczy Wołkow i zaczyna pochrapywać.

– Tak – odpowiadam[742].

Budionny musiał całkowicie wycofać swoją *konarmię*. Na północy, nad Niemnem, Tuchaczewski dostał kolejną lekcję taktyki lotnych oddziałów. Pod koniec września Armia Czerwona zaczęła się rozpadać; w miastach garnizonowych Białorusi wybuchały bunty; rozproszone oddziały i bandy dezerterów szalały, budząc postrach wśród Żydów i chłopów; wyglądało na to, że Polacy bez przeszkód mogą ruszyć na Moskwę. Wtedy Lenin nagle wystąpił o pokój. Zarzucono wszelkie wcześniejsze machinacje. Polakom zaoferowano tyle terenów przygranicznych, na ile tylko mieliby ochotę, pod warunkiem, że w ciągu dziesięciu dni ustaną działania zbrojne. Przyjmując kompromis, który Piłsudski nazwał z pogardą „aktem tchórzostwa", negocjator w rozmowach pokojowych ze strony polskiej, Jan Dąbski (1880–1931), dobił historycznego targu ze swoim sowieckim partnerem, Adolfem Joffe. 12 paździer-

nika podpisano rozejm, który 18 października wszedł w życie. Po wielu zmaganiach ustalono ostateczne warunki, które zatwierdził traktat podpisany w Rydze 18 marca 1921 r.[743] (Patrz Mapa 12).

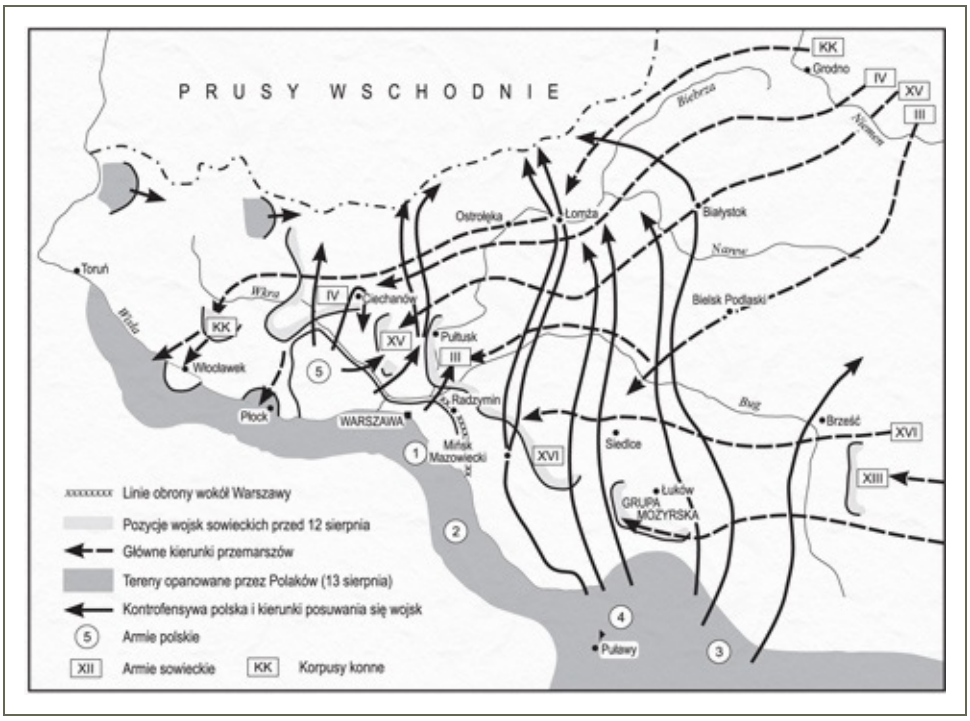

Mapa 12. Bitwa o Warszawę (sierpień 1920)

Współczesny świat docenił wagę zwycięstwa Polaków z 1920 r. Nastroje wielu mieszkańców Europy Zachodniej, którzy w tym momencie odetchnęli z ulgą, podsumował ambasador brytyjski w Berlinie, lord D'Abernon, w słowach godnych pism Gibbona[744]:

> *Gdyby Karol Młot nie powstrzymał inwazji Saracenów zwyciężając w bitwie pod Tours, w szkołach Oxfordu uczono by dziś interpretacji Koranu, a uczniowie dowodziliby obrzezanemu ludowi świętości i prawdy objawienia Mahometa. Gdyby Piłsudskiemu i Weygandowi nie udało się powstrzymać triumfalnego pochodu Armii Czerwonej w wyniku bitwy pod Warszawą, nastąpiłby nie tylko niebezpieczny zwrot w dziejach chrześcijaństwa, ale zostałoby zagrożone samo istnienie zachodniej cywilizacji. Bitwa pod Tours uratowała naszych przodków przed jarzmem Koranu; jest rzeczą prawdopodobną, że bitwa pod Warszawą uratowała Europę Środkową, a także część Europy Zachodniej przed o wiele groźniejszym niebezpieczeństwem: fanatyczną tyranią sowiecką*[745].

Jeśli chodzi o stronę radziecką, Lenin wkrótce zdał sobie sprawę z rozmiarów klęski; w rozmowie z niemiecką komunistką Klarą Zetkin otwarcie przyznał się do swoich błędów:

> *Przedwczesny przymrozek odwrotu Armii Czerwonej z Polski zwarzył rozwijający się*

kwiat rewolucji (...). Opisywałam Leninowi, w jaki sposób odbiło się to na rewolucyjnej awangardzie niemieckiej klasy robotniczej (...), kiedy towarzysze z sowieckimi gwiazdami na czapkach, w niewiarygodnie zużytych strzępach mundurów i cywilnych ubrań, w podartych butach, popędzali ostrogami swoje żwawe koniki wprost ku niemieckiej granicy. (...) Lenin przez parę minut siedział w milczeniu, pogrążony w rozmyślaniach.

– Tak – powiedział w końcu – a więc w Polsce zdarzyło się to, co może musiało się stać (...). Polacy widzieli w czerwonoarmiejcach nie braci i wyzwolicieli, ale wrogów. Polacy myśleli i działali nie jak przystało na socjałów i rewolucjonistów, ale jak nacjonaliści i imperialiści. Ta rewolucja, na którą liczyliśmy w Polsce, nie powiodła się. Robotnicy i chłopi powstali w obronie swego klasowego wroga, pozwalając, aby nasi dzielni żołnierze z Armii Czerwonej umierali z głodu, zapędzani w zasadzki, pobici na śmierć. (...) Radek przewidział bieg wydarzeń. Ostrzegał nas. Byłem na niego bardzo zły i oskarżałem go o defetyzm. (...) Tymczasem miał rację w swoim ogólnym wywodzie. (...) Nie, myśl o cierpieniach, jakie przyniosłaby następna wojenna zima, była nie do zniesienia. Musieliśmy zawrzeć pokój[746].

W żadnym z tych wczesnych konfliktów państwa sprzymierzone nie użyły owej władzy, którą sobie przypisywały. Próby arbitrażu prowadzonego za pomocą głoszonych z daleka kazań spotkały się z pogardą wszystkich zainteresowanych stron. Rozliczne komisje i symboliczne wręcz kontyngenty wojskowe nie były w stanie przeforsować rozwiązań, jakich życzyli sobie sprzymierzeni. Na trzy plebiscyty, które próbowali zorganizować – w Prusach Wschodnich, na Śląsku i w Cieszynie – pierwsze dwa zakwestionowano, trzeci – wręcz zarzucono. Podczas wojny polsko-bolszewickiej, mimo nieustających rokowań, obie strony odrzucały pośrednictwo państw ententy. Generał Weygand, który bez zaproszenia pojawił się w Warszawie podczas kryzysu w sierpniu 1920 r., został demonstracyjnie zignorowany i nie odegrał żadnej istotnej roli w mającym nadejść zwycięstwie[747].

Podstawowym problemem stojącym przed Rzecząpospolitą była integracja. Ludność, instytucje i tradycje trzech zaborów należało stopić w jedną nową całość. W pierwszym okresie w obiegu było pięć różnych walut; pięć regionów kraju – Wielkopolska, Śląsk, Cieszyn, Galicja Wschodnia i środkowa Litwa (Wilno) – utrzymało odrębne systemy administracji; w wojsku używano czterech różnych oficjalnych języków; w sądach trzech różnych kodeksów karnych; tory kolejowe wymagały wagonów o dwóch różnych rozstawach kół; o władzę walczyło ze sobą osiemnaście oficjalnie zarejestrowanych partii politycznych. Z natury rzeczy więc życie polityczne nie mogło zbytnio przypominać systemów panujących w mających za sobą wielowiekową przeszłość państwach zachodniej Europy. (Patrz Mapa 13).

Mapa 13. Druga Rzeczpospolita (1921–1939)

W sensie formalnym ustrój Rzeczypospolitej miał być liberalną demokracją. Z inicjatywy elementów konserwatywnych konstytucja z 17 marca 1921 r. była wzorowana na konstytucji Trzeciej Republiki Francuskiej, ale wskutek nalegań ze strony partii chłopskiej i socjalistycznej zwracano w niej szczególną uwagę na kwestie socjalne. Zaczynała się historycznym wezwaniem:

> *W imię Boga Wszechmogącego!*
>
> *My, Naród Polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli, wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały, nawiązując do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3 Maja – dobro całej, zjednoczonej i niepodległej, Matki-Ojczyzny mając na oku, a pragnąc jej byt niepodległy, potęgę i bezpieczeństwo oraz ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności, pragnąc zarazem zapewnić rozwój wszystkich Jej sił moralnych i materialnych dla dobra całej odradzającej się ludzkości, wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej równość, a pracy poszanowanie, należne prawa i szczególną opiekę Państwa zabezpieczyć – tę oto Ustawę Konstytucyjną na Sejmie Ustawodawczym Rzeczypospolitej Polskiej uchwalamy i stanowimy*[748].

Dalsze artykuły podporządkowywały władzę wykonawczą dwuizbowemu parlamentowi, wybieranemu

na podstawie powszechnej ordynacji wyborczej, oraz gwarantowały równość wobec prawa i ochronę państwa wszystkim obywatelom „bez względu na pochodzenie, narodowość, język, rasę i wyznanie"; zniesienie dziedzicznych i klasowych tytułów i przywilejów; prawo własności, zarówno prywatnej, jak i zbiorowej; reformę prawa własności ziemi mającą na celu stworzenie prywatnych „gospodarstw rolnych zdolnych do prawidłowej wytwórczości"; wolność słowa, wolność prasy, wolność zgromadzeń, wolność sumienia i praktyk religijnych; prawo do ubezpieczenia w przypadku bezrobocia i choroby, ochronę przed wyzyskiem dzieci i kobiet przed pracą w warunkach szkodliwych dla zdrowia; prawo do nauki na koszt państwa oraz do zachowania przez mniejszości narodowe własnej narodowości, języka i odrębności.

Orientacja polityczna kręgów rządzących była bezwstydnie nacjonalistyczna. „Polskość" stała się podstawą definicji szacownego obywatela. Wszystkie czołowe partie okresu konstytucyjnego Rzeczypospolitej – PPS, PSL i narodowi demokraci – wysuwały na pierwszy plan sprawę jedności narodowej, która miała w epoce sanacji zdobyć sobie rangę kwestii pierwszoplanowej. Praktycznie rzecz biorąc, taka polityka nie pozostawiała zbyt wiele miejsca interesom mniejszości, reprezentowanym przez te ugrupowania polityczne – zarówno konserwatywne, jak i rewolucyjne – które nie poddawały się modzie na nacjonalizm. Kościół katolicki został zepchnięty na margines życia politycznego, a partia komunistyczna (KPRP), po bojkocie pierwszych wyborów, jednoznacznie wybrała działalność w podziemiu. Natomiast wojsko, które odegrało tak istotną rolę w procesie powstawania Rzeczypospolitej, stało się narzędziem politycznym o pierwszorzędnym znaczeniu. W epoce „pułkowników", która nastąpiła po śmierci Piłsudskiego w 1935 r., stało się dominującą siłą polityczną[749].

Płomień polskiego nacjonalizmu podsycała duża liczebność mniejszości etnicznych. Według kryteriów językowych spisu z 1931 r., Polacy stanowili tylko 68,9% ogółu ludności. Ukraińcy (13,9%), mówiący jidysz Żydzi (8,7%), Białorusini (3,1%) i Niemcy (2,3%) tworzyli łącznie niemal jedną trzecią ogółu mieszkańców. Na niektórych terenach grupy obcojęzyczne były wręcz dominującą większością. Ich drażliwość w sprawach dotyczących kultury zaostrzały wyraźnie rozbieżności ekonomiczne. Z powodów historycznych, niezależnych od nowej Rzeczypospolitej, społeczność ukraińska na południowym wschodzie składała się w ogromnej większości z ciemnych i ubogich chłopów. Żydzi, stłoczeni w ciasnych gettach miejskich, stanowili nieproporcjonalnie wysoki procent zarówno spauperyzowanego proletariatu, jak i bogatych warstw ludności, złożonych z przedstawicieli wolnych zawodów i wszelkiego rodzaju przedsiębiorców. Niemcy w miastach zachodniej części kraju tworzyli nieliczną, ale stosunkowo zamożną warstwę burżuazji. Chociaż równość obywatelskich praw i autonomia kulturowa mniejszości etnicznych zostały formalnie zagwarantowane w artykułach 95, 101 i 110 Konstytucji marcowej, ich odrębne aspiracje były zasadniczo nie do pogodzenia z celami jedności narodowej, tak jak ją sobie wyobrażały polskie koła rządzące. Od samego początku Polacy zostali zmuszeni do rywalizacji z równie nieustępliwymi nacjonalizmami innych grup etnicznych swoich współobywateli. Niemniej jednak po wyborach z 1922 r. Blok Mniejszości Narodowych wystawił 81 posłów na ogólną

liczbę 444 – na podstawie około 16% ogólnej liczby głosów; do końca dziesięciolecia walczył o utrzymanie swej pozycji w ramach istniejącego systemu. Od 1930 r. zaczął udzielać poparcia Bezpartyjnemu Blokowi Współpracy z Rządem, szukając obrony przed tym, co jego przywódcy uważali za wzrastające zagrożenie ze strony szalejących narodowych demokratów. Do tego czasu jednak polska administracja rządowa utraciła już swoją pierwotną gotowość wychodzenia naprzeciw określonym dążeniom wysuwanym przez mniejszości narodowe. Przez resztę życia Drugiej Rzeczypospolitej napięcia między poszczególnymi narodowościami stale się nasilały[750]. (Patrz Rys. D).

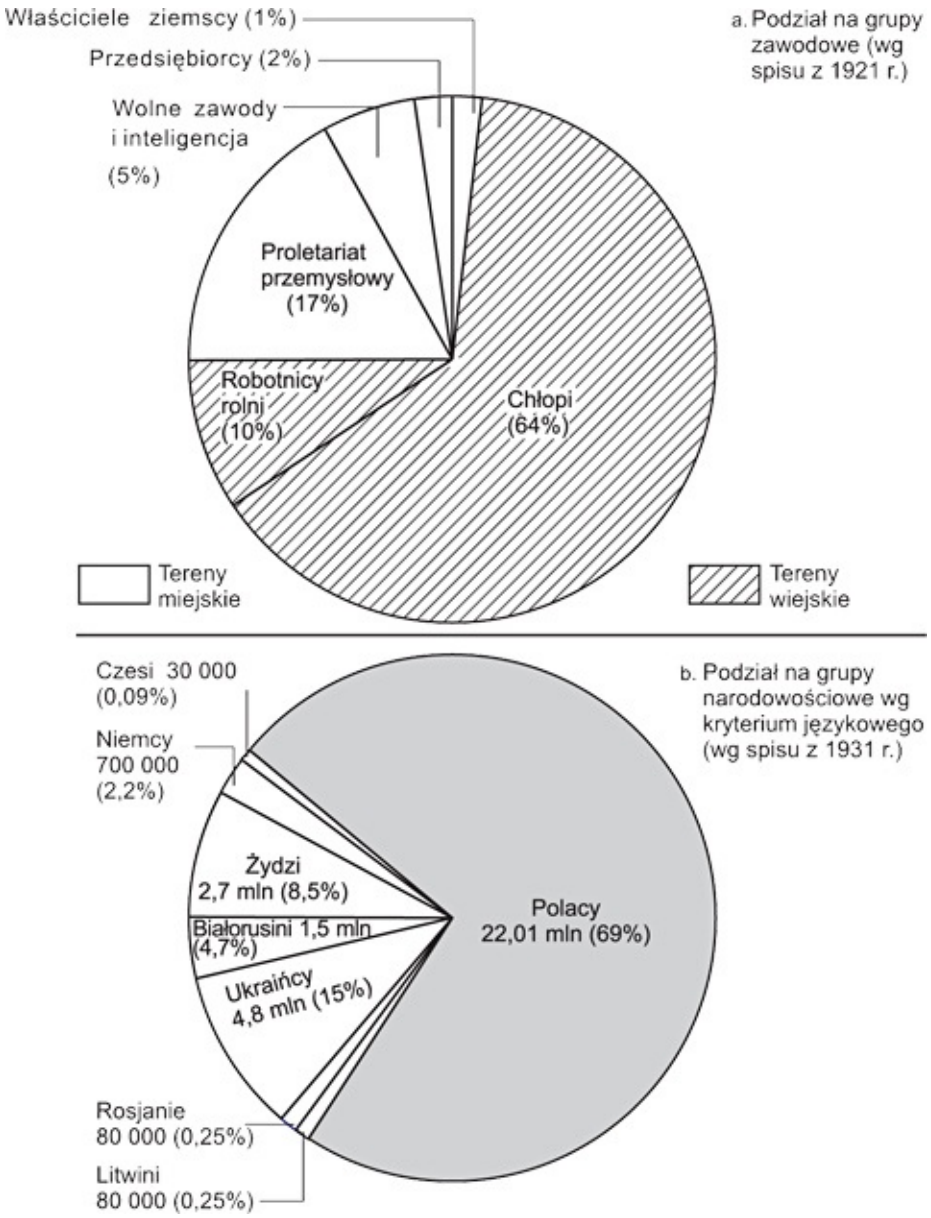
a. Podział na grupy zawodowe (wg spisu z 1921 r.)
Właściciele ziemscy (1%)
Przedsiębiorcy (2%)
Wolne zawody i inteligencja (5%)
Proletariat przemysłowy (17%)
Robotnicy rolni (10%)
Chłopi (64%)
Tereny miejskie
Tereny wiejskie
b. Podział na grupy narodowościowe wg kryterium językowego (wg spisu z 1931 r.)
Czesi 30 000 (0,09%)
Niemcy 700 000 (2,2%)
Żydzi 2,7 mln (8,5%)
Białorusini 1,5 mln (4,7%)
Ukraińcy 4,8 mln (15%)
Polacy 22,01 mln (69%)
Rosjanie 80 000 (0,25%)
Litwini 80 000 (0,25%)

Rys. D. Warstwy społeczne w Polsce międzywojennej

a. podział na grupy zawodowe (1921)

b. podział na grupy narodowościowe (1931)

Blisko pięciomilionowa ludność ukraińska była najliczniejsza spośród mniejszości narodowych; jej największe skupiska rozciągały się wzdłuż pasma Karpat po rzekę Poprad; bardziej rozproszone grupy zamieszkiwały południowo-wschodnie tereny w okolicach Przemyśla, Rawy Ruskiej, Kowla, Łucka, Równego, Krzemieńca, Drohobycza i Kołomyi. (Patrz Mapa 19 b). Po upadku Zachodnioukraińskiej

Republiki Ludowej i zawarciu przez Piłsudskiego przymierza z Petlurą ludność ukraińska musiała na razie zrezygnować z wszelkich dążeń do autonomii. Zachowała jednak organizacje społeczne i kulturalne datujące się z czasów Galicji, a także pewną liczbę partii narodowych, zarówno radykalnych, jak i liberalnych, które miały nadal swobodę działania. Dawna Ukraińska Socjalno-Demokratyczna Partia (USDP) działała z przerwami w okresie istnienia Rzeczypospolitej Polskiej, ale jej wysiłki osłabił rozłam, w wyniku którego połowa członków przeszła do nielegalnego proradzieckiego komunistycznego podziemia, podczas gdy pozostała część nawiązała ścisłą współpracę z PPS. Podobny los spotkał partię SEL-ROB (Ukraińskie Chłopsko-Robotnicze Socjalistyczne Zjednoczenie). Ukraińska Socjalistyczno-Radykalna Partia (USRP) i jej organ „Hromadskij Hołos" zyskały sobie szerokie poparcie wśród ludności chłopskiej Wołynia i okręgu stanisławowskiego. Wraz z liberalnym Ukraińskim Narodowo-Demokratycznym Zjednoczeniem (UNDO), które odziedziczyło po swoich poprzednikach szereg dawniejszych organizacji społecznych, kulturalnych i spółdzielczych oraz wydawane we Lwowie czasopismo „Diło", uczestniczyła w polskim życiu parlamentarnym. Żadne z tych ugrupowań nie mogło jednak powstrzymać narastającej wrogości ogółu społeczeństwa polskiego wobec ukraińskiego separatyzmu. Krok za krokiem polityka ugodowa ustępowała miejsca terroryzmowi. Nielegalna Ukraińska Organizacja Wojskowa (UOW), a po r. 1929 jej następczyni, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), działająca z bezpiecznych kryjówek na terenie Niemiec i Austrii, rozpoczęły kampanię sabotaży i morderstw, które w latach trzydziestych unicestwiły wszelkie realne nadzieje na pojednanie. Zabójstwo w 1931 r. Tadeusza Hołówki (1889–1931), wybitnego teoretyka socjalizmu i współpracownika Piłsudskiego, a następnie – w r. 1934 – ministra spraw wewnętrznych, pułkownika Bronisława Pierackiego (1895–1934), sprowokowały rząd sanacji do podjęcia ostrych akcji represyjnych. Na drugorzędne akcje partyzanckie z lat 1932–33 na Wołyniu, Polesiu i w rejonie Leska władze polskie odpowiedziały wkroczeniem znacznych sił wojskowych i policyjnych, które zrównały z ziemią wsie podejrzane o ukrywanie rebeliantów. W 1934 r. zbudowano w Berezie Kartuskiej obóz dla internowanych – właśnie z przeznaczeniem dla więźniów, których aresztowano przy tej okazji. Wiele szkół ukraińskich zamknięto; nadgorliwi urzędnicy usuwali z list wyborców nazwiska ukraińskich chłopów, którzy nie umieli czytać i pisać po polsku. Na terenach przygranicznych osiedlano polskich wojskowych. Ukraiński ruch narodowy, wyalienowany w Polsce i śmiertelnie przerażony opowieściami o przymusowej kolektywizacji i masowym wymieraniu z głodu chłopstwa po drugiej stronie granicy, w ZSRR, coraz częściej zwracał się ku Niemcom, szukając u nich pociechy i poparcia[751].

Trzymilionowa społeczność żydowska cierpiała z innych powodów: dokuczał jej regres gospodarczy, eksplozja demograficzna, nasilająca się dyskryminacja rasowa, a także nadmierna propaganda. Z drugiej strony jednak, dwudziestolecie Drugiej Rzeczypospolitej było w życiu Żydów w Polsce pod wieloma względami ostatnim krótkim okresem względnego dobrobytu. Żydowskie szkoły podstawowe i średnie wykształciły całe nowe pokolenie młodych ludzi. Prywatne żydowskie systemy szkolnictwa – centrala szkolna *Chorew* pod auspicjami *Agudat Israel*, świeckie szkoły hebrajskie syjonistycznej

organizacji *Tarbut*, zjednoczenie szkół żydowskich z językiem jidysz CJSZO (*Centrale Jidisze Szul Organizacje*) czy wreszcie JAWNE, dwujęzyczny polsko-hebrajski system szkół organizacji *Mizrachi* – współzawodniczyły z systemem polskich szkół państwowych oraz ze sobą nawzajem. Kwitła prasa żydowska – wydawana zarówno po polsku, jak i w jidysz. W dużych nakładach ukazywały się warszawski „Nasz Przegląd", lwowska „Chwila" czy wychodzący w Krakowie „Nowy Dziennik". Teatry żydowskie – zwłaszcza sceny w Warszawie i Wilnie – osiągnęły szczyt swego rozkwitu. Żydowscy reżyserzy kręcili dziesiątki filmów z udziałem aktorów mówiących w języku jidysz. Żydowscy uczeni zyskiwali sobie rozległą sławę. Pisarze żydowscy należący do „nowej fali" literatury jidysz zaczęli wydawać swoje pierwsze buntownicze odezwy. *Jidiszer Wisenszaftlicher Instytut* (JIWO, Żydowski Instytut Naukowy), założony w 1925 r. w Wilnie, główny ośrodek działalności naukowej Żydów, mógł śmiało pretendować do tytułu jednego z czołowych ośrodków kultury żydowskiej na świecie. Politycy żydowscy reprezentujący najróżniejsze orientacje i przekonania mieli swobodę działania, zarówno na szczeblu lokalnym, jak i w parlamencie. W pierwszym sejmie z 1922 r. żydowski klub poselski liczył 35 członków, a więc był liczniejszy od reprezentacji socjalistów. W czasach Piłsudskiego *Agudat Israel* udzielił swego poparcia BBWR. Jeszcze w latach 1935–39, kiedy działalność wszystkich partii demokratycznych była już poważnie ograniczona, w sejmie i senacie nadal zasiadało kilku żydowskich posłów i senatorów. Ludzie pokroju rabiego Mosze Elihu Halperna czy przywódcy syjonistów Icchaka Grünbauma należeli do czołowych osobistości w kraju. W latach trzydziestych szala przechyliła się na niekorzyść partii konserwatywnych i przewagę zdobyli syjoniści, mimo że ich wpływy osłabiał rozłam na co najmniej siedem podstawowych ugrupowań: rewizjonistów, członków partii *Mizrachi*, syjonistów pozagalicyjskich i galicyjskich, *Hitahadut* (Zjednoczonej Syjonistycznej Partii Pracy) oraz dwóch frakcji w obrębie *Poalej Syjon*. Poza sejmem, zwłaszcza w żydowskich związkach zawodowych, dużym poparciem cieszył się Bund. Żydzi stanowili znaczny procent członków PPS i KPP. Na płaszczyźnie lokalnej żydowskie organizacje gminne, zwane kahałami, działały pod nadzorem rządowych starostów. Na mocy ustawy z 1927 r. członków kahału wybierano w powszechnym głosowaniu; kahały miały prawo prowadzenia własnej gospodarki finansowej. Żydowskie organizacje społeczne – od szpitali i sierocińców, po kluby sportowe, stowarzyszenia miłośników muzyki i związki spółdzielcze i ubezpieczeniowe – prowadziły ożywioną działalność we wszystkich rejonach kraju. Zwłaszcza życie żydowskiej ludności należącej do klasy średniej toczyło się w atmosferze spokoju i dobrobytu. W 1919 r. syjonistka Roza Pomeranc-Melcer dostąpiła zaszczytu zasiadania w sejmie jako pierwsza polska posłanka. W 1938 r. Lazar Rundsztejn, zawodnik wagi muszej, zdobył mistrzostwo w swojej klasie w ogólnokrajowych zawodach bokserskich. Każdy, kto oglądał spuściznę, jaką pozostawili po sobie ci ludzie, zgromadzoną w budynku powojennej siedziby głównej JIWO w Nowym Jorku, musiał dostrzec wielki dynamizm polskich Żydów w tym okresie ich dziejów. Nie wszystko było idealnie, ale też sytuacja nie była beznadziejnie ponura[752].

Dwa miliony Białorusinów dzieliło los swych współplemieńców Rusinów-Ukraińców. Wraz z „za-

chodnią Ukrainą" „zachodnia Białoruś" tworzyła serce najbardziej zacofanego rejonu Polski, tak zwanej „Polski B"; obie też były pozbawione odrębnego statusu politycznego i administracyjnego. Po pierwszym okresie daleko idących ustępstw w sprawie wolności prasy, demokratycznych wyborów, oświaty narodowej i organizacji politycznych – w r. 1924 rozpoczęła się oficjalna reakcja rządu przeciwko rodzącym się tendencjom separatystycznym Białorusi. Język białoruski, wtłoczony teraz w ramy łacińskiego alfabetu, nie cieszył się zbytnim poparciem, a trzysta białoruskich szkół przekazano w ręce polskich nauczycieli. Działalność *Hromady*, socjalistycznego stowarzyszenia białoruskich chłopów, przerwała w 1927 r. akcja policyjna; przywódców organizacji aresztowano. W latach trzydziestych wsie białoruskie odcierpiały przypadającą im w udziale część represji na skutek kampanii pacyfikacyjnych, podejmowanych przez rząd sanacyjny. Urzędnicy polscy na ogół lepiej odnosili się do białoruskich katolików, których określano mianem „Białopolaków", podczas gdy białoruskich prawosławnych, Rusinów, stale podejrzewano o skłonności separatystyczne. Nowa fala ucisku rozpoczęła się w 1935 r., gdy zamknięto dalsze szkoły i cerkwie oraz zlikwidowano kolejne stowarzyszenia kulturalne. W 1939 r. Białorusinom wciąż jeszcze brakowało szerszej świadomości politycznej. Ci nieliczni, którzy prowadzili działalność polityczną, nie wykazywali zbytniego entuzjazmu w sprawie związków z Polską. Czekało ich brutalne przebudzenie[753].

Prawie milionowa społeczność niemiecka miała do swojej dyspozycji szeroki wachlarz organizacji politycznych, kulturalnych i społecznych, z których liczne połączyły się ze sobą w 1931 r., tworząc centralną *Rat der Deutschen in Polen* – Radę Niemców w Polsce. Niemiecka Socjalistyczna Partia Robotnicza (DSAP) w Polsce powstała w 1925 r. z istniejących wcześniej ugrupowań socjalistycznych, działających odrębnie na terenie Górnego Śląska, Łodzi i Poznania. Miała ona własne związki zawodowe i kierowała własnym ruchem młodzieżowym, jednocześnie współpracując ściśle z PPS. Obu tym organizacjom przeciwstawiała się polityka *Jungdeutsche Partei*, której centrala mieściła się w Bielsku (Bielitz). W latach trzydziestych cała społeczność niemiecka odczuła wstrząs, jakim było dojście Hitlera do władzy; począwszy od 1935 r., o względy tej grupy ludności zabiegała miejscowa *Landesgruppe-Polen* – odłam partii faszystowskiej – oraz jej organ prasowy, „Idee und Wille"[754].

Inne mniejszości narodowe, łącznie z Rosjanami i Litwinami na północnym wschodzie oraz z Czechami na południowo-zachodnich krańcach kraju, były zbyt nieliczne, aby wywrzeć wpływ na cokolwiek poza areną lokalnych wydarzeń.

Nastroje polityczne były nieodmiennie radykalne. Wszystkie czołowe osobistości życia politycznego lat dwudziestych, od przywódcy chłopów i trzykrotnego premiera Wincentego Witosa po socjalistę Ignacego Daszyńskiego i samego Piłsudskiego, wyznawały poglądy zdecydowanie radykalne. Nawet narodowych demokratów, którzy stanowili główny trzon opozycji, zarówno wobec wczesnych rządów koalicyjnych, jak i późniejszej sanacji, uznać trzeba za „prawicowych radykałów", których stanowisko w większości aktualnych problemów nie było bynajmniej konserwatywne. Tradycyjnie konserwatywne ugrupowania – w rodzaju tych, które swego czasu działały na terenie Galicji lub skupiały się wokół

interesów kleru czy ziemiaństwa – zostały zepchnięte na pozycje niechętnej uległości. Społeczeństwo, w którym dwie trzecie ludności utrzymywało się z rolnictwa, a jedną trzecią stanowiły mniejszości narodowe, niełatwo mogło sobie pozwolić na liberalny klimat stopniowych zmian, jaki panował w zamożnych i mających za sobą długą przeszłość krajach zachodnich.

Zadanie ponownego zintegrowania społeczeństwa polskiego w spójną całość rozpoczęło się natychmiast po ustanowieniu Drugiej Rzeczypospolitej. Było to zadanie ogromne. Zasoby materialne – podobnie jak czasowe, co miało się zresztą wkrótce okazać – były niezwykle ograniczone. Według danych spisu z 1921 r. dotyczących geograficznego rozmieszczenia ludności, 25% mieszkało w miastach, a pozostałe 75% – na wsi. Ludność dzieliła się na robotników fizycznych (27%, z czego niemal połowę stanowili robotnicy rolni), chłopów (65%), inteligencję i przedstawicieli wolnych zawodów (5%), przedsiębiorców (2%) i właścicieli ziemskich (poniżej 1%). Ale analiza statystyczna nie daje pełnego obrazu problemów społecznych. Dawne systemy lojalności i wzorce zachowań niełatwo dawały się wykorzenić. Wpływy nowych ogólnopolskich instytucji – szkół, administracji, systemu podatkowego, wojska – nie mogły rodzić się z dnia na dzień. Propozycje inicjatywy finansowej na rzecz istotnych wspólnych przedsięwzięć nie natrafiały na podatny grunt. Uprzemysłowienie toczyło się powoli kanałami ukształtowanymi jeszcze przed zdobyciem niepodległości. Napięcie narastało, co być może było nieuniknione. W latach trzydziestych zaznaczyła się wyraźna polaryzacja postaw władz państwowych, z jednej strony, i mas ludności, z drugiej, a także stanowisk dominującej większości ludności polskiej i mniejszości narodowych. Jeden z niewielu czynników sprzyjających idei spójności społecznej tkwił za granicą; przerażająca perspektywa wcielenia do Niemiec hitlerowskich lub stalinowskiej Rosji dawała wszystkim obywatelom polskim – bez względu na dzielące ich różnice – silne poczucie wspólnoty. (Patrz Rys. D).

W społeczeństwie rolniczym największej wagi nabierały oczywiście sprawy agrarne. Z początku wielkie nadzieje wiązano z reformą rolną, której domagało się PSL. 10 lipca 1919 r. sejm opowiedział się za parcelacją majątków liczących ponad 400 hektarów; 15 lipca 1920 r., u szczytu ofensywy Armii Czerwonej, wydano ustawę dopuszczającą wykup nadwyżek ziemi za połowę ceny rynkowej. Żadna z tych akcji nie przyniosła wyników. Wreszcie 20 lipca 1925 r., podejmując trzecią z kolei próbę, sejm ustalił minimum w wysokości 200 000 hektarów rocznie, które miały być rozparcelowane i sprzedawane chłopom po pełnej cenie rynkowej. W latach 1919–38 w ręce chłopów przeszło ogółem 2 655 000 hektarów; ponad jedna piąta majątków kościelnych, państwowych i prywatnych uległa zmniejszeniu i utworzono 734 000 nowych gospodarstw. Samo w sobie było to znaczne osiągnięcie. W ostatecznym rozrachunku jednak nie przyczyniło się w sposób istotny do zmniejszenia ani głodu ziemi, ani też nędzy coraz liczniejszych mas chłopskich. Bolesne doświadczenie wykazało, że warunki na wsi w gruncie rzeczy stale się pogarszają. Po krótkim okresie ożywienia w latach 1928–29 gospodarka wiejska zaczęła chylić się ku upadkowi, z którego już nigdy w pełni się nie podniosła. W następnym dziesięcioleciu ceny gospodarstw spadły o połowę; dochody w gotówce rodzin chłopskich zmniejszyły się

o niemal dwie trzecie; dotacje rządowe dla rolnictwa zredukowano do jednej czwartej. Ponieważ dłużnicy nie spłacali pożyczek, zawieszono kredyty. Praktycznie rzecz biorąc, przestano inwestować w zakup maszyn. Parcelacja posuwała się w żółwim tempie. W tej mierze, w jakiej kryzys w Polsce był wynikiem światowej recesji, nie był on niczym wyjątkowym. Lecz brak funduszy – zarówno państwowych, jak prywatnych – które mogłyby złagodzić jego najdotkliwsze skutki, doprowadził do sytuacji bardziej uciążliwej niż w krajach Europy Zachodniej. Narastały krzywdy społeczne. Rodziny chłopskie nie były w stanie wyżywić swoich dzieci, a często z braku obowiązującej pary butów nie mogły ich także posyłać do szkoły. Kwitła lichwa i pijaństwo. Żydowski lichwiarz i żydowski karczmarz – bez własnej winy – ściągali na siebie powszechną nienawiść. Sekwestracjom własności niewypłacalnych dłużników – przeprowadzanym gwałtem – stawiano równie gwałtowny opór. Wzrastała polityczna bojowość. Założony w 1929 r. przez członków PSL-Wyzwolenie Związek Rolników walczył z letargiem, w jaki popadło popierane przez rząd Centralne Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych (CTOiKR). Zjednoczone ponownie Stronnictwo Ludowe zdobywało sobie coraz większe poparcie; przypisywano mu odpowiedzialność za zamieszki, które następowały z coraz większą częstotliwością. Pierwszy strajk wybuchł w lutym 1932 r. w Limanowej niedaleko Krakowa i szybko rozszerzył się, obejmując Mazowsze. Chłopi odmówili płacenia podatku nałożonego na towary przewożone na targ oraz zażądali obniżki cen produktów monopoli państwowych. Aresztowano setki protestujących i działaczy SL. W miejscowości Lubla w pobliżu Krosna i w Łapanowie pod Krakowem policja otworzyła ogień do chłopów, którzy odmówili przerwania tradycyjnych obchodów Zielonych Świątek, gwałcąc w ten sposób ustawę o zakazie zgromadzeń. Padły pierwsze cztery ofiary zaczynających się rozruchów. W czerwcu poważniejszy incydent zdarzył się w Berehach Dolnych w pobliżu Sanoka. Tu chłopi zaprotestowali przeciwko zarządzonemu przez hrabiego Potockiego dobrowolnemu „Świętu Pracy", które polegało na tym, że wezwano wszystkich do oddania dniówki na naprawę miejscowej drogi. Obawiali się powrotu pańszczyzny. Do przywrócenia porządku wezwano 500-osobowy oddział policji, batalion piechoty i eskadrę samolotów. 6 osób zostało zabitych, 278 zatrzymano, 3 skazano na śmierć za podżeganie do buntu. W 1933 r. konfrontacje między chłopami i policją przybrały rozmiary niewielkiej wojny partyzanckiej, zwłaszcza w rejonach Łańcuta, Rzeszowa, Leżajska i Przeworska. Było dziesiątki zabitych, setki rannych, pobitych przez policjantów, tysiące aresztowań. Wymuszono względny spokój na trzy lata, wydając oficjalny zakaz działalności SL i mianując Juliusza Poniatowskiego, byłego członka PSL-Wyzwolenie, na stanowisko ministra rolnictwa. Niestety, nie istniały żadne szybkie rozwiązania. Długofalowa odpowiedź Poniatowskiego na problem przeludnienia wsi polegała na rozwoju uprzemysłowienia i inwestowaniu w Polskę B.

W latach 1936–37 znów nastąpiły rozruchy na wsi[755]. W wyniku wcześniejszych rozczarowań politykę SL poddano znacznej radykalizacji, a bojowe młodzieżowe odłamy ruchu – Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" – nawoływały chłopów do podjęcia czynnej walki. Był to najważniejszy przejaw agraryzmu we współczesnej Polsce oraz zapowiedź utworzenia Batalionów Chłopskich, działających

w Ruchu Oporu podczas II wojny światowej. Mimo likwidowania poszczególnych gałęzi SL i aresztowania jego najwybitniejszych zwolenników – jak na przykład historyka, profesora Stanisława Kota – wciąż rosła liczebność i wpływ organizacji. W sierpniu 1937 r. wyjątkowa solidarność strajkujących chłopów w rejonie Krakowa i Kielc doprowadziła do jeszcze brutalniejszych represji, podczas których zginęło około 40 osób. Jednakże ponieważ strajkujący byli rozproszeni na rozległym terenie kraju, władze nie mogły sobie z nimi łatwo poradzić:

Akcja strajkowa była w toku. Drogi wiodące na targ do Brzeska Nowego były zamknięte. Do strajku przyłączyli się dość licznie chłopi miejscowi (...) – jedni świadomie, inni przez ciekawość. Łamistrajków było niewielu i tych polecaliśmy „opiece" ludowców z Grobli, którzy z humorem tłukli jajka itp. artykuły chowane w kieszeniach i w zanadrzu, przeznaczone na sprzedaż. Furmanek z towarem nie było, z wyjątkiem niejakich Piórów, handlarzy bydłem, którym oberżnięto koniec dyszla u wozu.

Około godziny 8 do Hebdowa przybyła policja w sile 5 ludzi. Nałożyli bagnety, załadowali broń i zażądali rozejścia się uczestników strajku. Mnie i kol. Mackiewicza Zygmunta, sekretarza koła „Wici", aresztowano (...). Policjant Kowalczyk usiłował pchnąć bagnetem kol. Siudaka z Grobli, który wyciągnął spod palta szablę i fachowo odparował cios policjanta. Policja, zbita z tonu postawą uczestników strajku, cofnęła się na szosę (...) konwojując mnie i kol. Mackiewicza. W czasie konwoju spotkaliśmy pod Brzeskiem Nowym grupę uczestników strajku, do której włączyli się chłopi zatrudnieni przy sypaniu wałów ochronnych nad Wisłą. Ci uwolnili nas z rąk policji. W zajściu tym szczególnie wyróżniał się nie zorganizowany chłop, Zakrzewski Antoni ze Śmiłowic, który pierwszy zaatakował policję łopatą (...).

Epilog zajść podczas strajku (...) rozegrał się przed Sądem Grodzkim w Proszowicach. (...) Na podstawie protokołów sąd w Proszowicach skazał mnie łącznie na 2 miesiące więzienia[756].

Napięcia na wsi wyraźnie się nasilały. Nikt nie mógłby przewidzieć, że za kilka lat te same wiejskie zakątki staną się jedyną, a i to niepewną, kryjówką przed o wiele bardziej katastrofalnym zamętem.

Proletariat miejski również miał swoje problemy, choć były one mniej zasadnicze od problemów chłopskich. W stadium ograniczonego uprzemysłowienia polski robotnik często uważał okazję otrzymania zatrudnienia w przemyśle za coś w rodzaju dodatkowej premii, szczęśliwy traf losu, a w trudnych okresach mógł na ogół wrócić do rodzinnej wioski. Płace w przemyśle, które w oczach współczesnych wyglądają tak żałośnie, zapewniały dochód dwukrotnie wyższy od dochodu przeciętnej rodziny chłopskiej. Oficjalne dane na temat bezrobocia, które w 1936 r. osiągnęło maksymalną liczbę 446 000 osób, co stanowiło 10% ogółu siły roboczej w przemyśle, pomijały o wiele poważniejsze bezrobocie,

ukrywające się na przeludnionych terenach rolniczych, gdzie liczbę bezrobotnych określano na ogół na 5 do 6 milionów, czyli 45% ogółu ludności wiejskiej. W tej sytuacji wytrzymałość robotników na ciężkie warunki pracy była o wiele większa niż w okresach późniejszych. Powstające problemy były innego rzędu niż te, które przywykło się spotykać w Europie Zachodniej, gdzie fakt, że wskaźnik bezrobocia w latach trzydziestych wyniósł w Wielkiej Brytanii 10%, uznano za jedyną w swoim rodzaju katastrofę narodową. Aż dziwne, że w ówczesnej Polsce było tak mało kłopotów. Trzeba przyznać, że w granicach narzuconych przez warunki kryzysu gospodarczego uczyniono wiele. Sejm z r. 1919 wprowadził ośmiogodzinny dzień pracy; prawodawstwo statutowe regulowało kwestie środków bezpieczeństwa; Towarzystwo Osiedli Robotniczych (TOR) dbało o poprawę warunków mieszkaniowych. Ale bezpośrednia interwencja władz w sprawy socjalne ograniczała się w znacznej mierze do przedsiębiorstw państwowych. Do wypłat jakichkolwiek zasiłków kwalifikowało się niecałe 20% zarejestrowanych bezrobotnych. Zadania poprawy życia klasy robotniczej pozostawiono przeważnie przeciążonym pracą instytucjom dobroczynnym lub samopomocy organizowanej przez PPS i NZR. Nadużycia ze strony prywatnych pracodawców nie były łatwe do wykrycia, a akcje wywrotowe skierowane przeciwko przedsiębiorstwom państwowym pociągały za sobą surowe kary sądowe. Strajki przemysłowe na szeroką skalę wystąpiły w latach 1922–23, w okresie szczytu inflacji, a następnie w latach 1933–37, w momencie największego załamania ekonomicznego. Za pierwszym razem kłopoty zaczęły się od strajku powszechnego kolejarzy, który wybuchł w lutym 1921 r. i na który zareagowano militaryzacją kolei. W listopadzie następnego roku górnicy z Dąbrowy rozpoczęli kolejny strajk powszechny przeciwko redukcji płac; osoby oskarżone o wywoływanie zamieszek sądzono w trybie doraźnym. Był to wstęp do „powstania krakowskiego” z 6 listopada 1923 r., które rozwinęło się ze strajku powszechnego proklamowanego przez PPS. Demonstracje uliczne przerodziły się nagle w walne bitwy z policją. Żołnierze wezwani do przywrócenia porządku przyszli z pomocą robotnikom, którzy na kilka godzin nieoczekiwanie dla samych siebie zdobyli władzę w mieście. Do tego czasu zginęło 32 robotników i policjantów, a organizatorzy zdążyli ogłosić zakończenie akcji. Przy tej samej okazji wybuchły dłużej trwające, ale i mniej gwałtowne rozruchy w Łodzi i Dąbrowie. Przemysłowe strajki okupacyjne, znane pod nazwą „strajków polskich”, pociągnęły za sobą sankcje prawne skierowane przeciwko pracownikom i doprowadziły do ściślejszego zdefiniowania prawa do strajku w kodeksie karnym. Polscy robotnicy nie mieli wielu powodów do zadowolenia – poza tym jednym, że nie byli chłopami[757].

W dziedzinie polityki gospodarczej hierarchia ważności spraw była oczywista. W pierwszych latach istnienia Rzeczypospolitej cały system gospodarczy trzeba było budować od zera. Nie było zintegrowanej infrastruktury, wspólnej dla całego kraju waluty, ustalonych instytucji finansowych ani administracji państwowej. Warszawa nie miała bezpośrednich połączeń kolejowych z szeregiem miast wojewódzkich. Do chwili otwarcia portu w Gdyni w 1927 r. Polska nie miała portu morskiego. W latach 1918–20 w obiegu były równocześnie: niemiecka Ostmark, austriacka korona i polska marka – wszystkie podlegały szalejącej inflacji. W listopadzie 1918 r. kurs polskiej marki w stosunku do dola-

ra wynosił 1:9; w styczniu 1923 ten sam kurs wynosił już 1:15 000 000. Doraźne zmiany systemu opodatkowania pozwalały na pokrycie zaledwie 10% wydatków. Równowagę budżetową udało się osiągnąć w 1926 r. Od samego początku na pierwszym miejscu musiała się znaleźć stabilizacja, a dopiero na drugim – inwestycje. Problemy, z jakimi borykała się Rzeczpospolita, osiągnęły takie same wymiary jak te, przed którymi stała Rosja. Mimo to w rejestr stosowanych metod nie włączono przymusu. W latach dwudziestych przywrócono kontrolę nad polityką finansową dzięki szeregowi reform, które w większości wiąże się z nazwiskiem Władysława Grabskiego. Wprowadzenie do obiegu złotówki, ustanowienie w 1924 r. instytucji Banku Polskiego, przejście od zależności opodatkowania od stanu majątkowego do systemu podatków od dochodu i obrotu, zaciągnięcie pożyczek za granicą – w Ameryce, Francji i Włoszech – a także wzrost inwestycji na roboty publiczne i unowocześnienie rolnictwa – wszystko to przyczyniło się do powstania zdolnego do życia systemu gospodarczego. W okresie późniejszym na najcięższą próbę miały wystawić skromną polską gospodarkę niemiecka wojna celna z lat 1926–30, wielki kryzys z lat 1931–34 i wreszcie kryzys dyplomatyczny z lat trzydziestych, który spowodował, że wydatki na obronę kraju sięgnęły 27,5% całości budżetu. Polski przemysł napotykał przeszkody nie do pokonania. Według niektórych współczesnych obserwatorów, przechodził przez „nieuniknione stadium późnego kapitalizmu w fazie imperialistycznej". W oczach innych ludzi ponosił oczywiste skutki nadejścia niepodległości, która zniweczyła dawną infrastrukturę i zniszczyła dawne rynki, nie dostarczając jednocześnie wystarczających środków dla przystosowania się do nowych warunków. Ci, którzy tym przemysłem kierowali, próbowali go rozwijać według modelu zachodniego kapitalizmu, ale bez pełnego poparcia ze strony zachodniego kapitału. Udział ludności Drugiej Rzeczypospolitej w przemyśle był w 1929 r. mniejszy (13,2%) niż udział ludności byłego Królestwa Kongresowego w roku 1900 (17,6%). Przyłączenie do Polski Kresów Wschodnich – z ich prymitywnym rolnictwem – w żadnym stopniu nie rekompensowało utraty rozległego rynku rosyjskiego, który pod wrogim sowieckim zarządem był dla Polski na stałe zamknięty. Wartość nieoczekiwanego daru losu w postaci Górnego Śląska umniejszało jego odcięcie od tradycyjnego zaplecza i klienteli niemieckiej. Niska stopa kredytowa Polski zniechęcała zagranicznych inwestorów i nie tyle chroniła kraj od zdania się na łaskę drapieżnych spekulantów, ile była poważną stratą dla gospodarki. Znaczne niedociągnięcia w funkcjonowaniu sieci kolejowej i dostawach energii wymagały inwestycji przekraczających możliwości finansowe państwa. Budowę głównej linii kolejowej między Śląskiem a nowo wybudowanym portem w Gdyni, zaprojektowanym w celu usprawnienia eksportu węgla, ukończono dopiero w 1929 r.; połączenie Warszawy z Krakowem przez Kielce i Tunel wybudowano w 1933 r.; kampania elektryfikacyjna, podjęta w latach 1936–39, doprowadziła do zwiększenia dostaw energii o 600%, ale mimo wszystko nie zapewniła poziomu odpowiadającego elektryfikacji w Niemczech czy Rosji. Inwestycje rządowe koncentrowały się wokół wydatków na zbrojenia, w szczególności dotyczyły zakładów azotowych w Mościcach i fabryk broni. W rezultacie Polska nadal była o wiele słabiej rozwinięta przemysłowo niż inne kraje europejskie. Okazała się szczególnie nieodporna na skutki kryzysu; wiele

najważniejszych gałęzi produkcji nigdy nie osiągnęło poziomu z r. 1913. W tych nielicznych sektorach, w których odnotowano istotny wzrost produkcji, na przykład w przemyśle przetwórczym, ceny były tak niskie, że ogólna sytuacja nie uległa zasadniczej zmianie[758]:

Całkowita produkcja przemysłowa	*1913*	*1923*	*1929*	*1932*	*1935*	*1938*
	(100)	*71,2*	*85*	*–*	*70*	*98,7*
Wydobycie węgla (w mln ton)	*40*	*36*	*46*	*–*	*–*	*38*
	(100)	*87*	*112*	*–*	*–*	*92*
Ruda żelaza (w mln ton)	*0,493*	*0,449*	*0,660*	*–*	*–*	*0,879*
	(100)	*91*	*133*	*–*	*–*	*178*
Stal (w mln ton)	*1,677*	*1,129*	*1,377*	*0,570*	*–*	*1,441*
	(100)	*67*	*82*	*34*	*–*	*93*
Ropa naftowa (w mln ton)	*1,114*	*–*	*–*	*–*	*–*	*0,507*
	(100)	*–*	*–*	*–*	*–*	*45*
Bawełna	*(100)*	*–*	*–*	*54,2*	*–*	*84,7*
Sól (w mln ton)	*0,193*	*–*	*–*	*–*	*–*	*0,647*
	(100)	*–*	*–*	*–*	*–*	*(335)*
Cukier (w tysiącach ton)	*57*	*–*	*822*	*–*	*309*	*491*
	(100)	*–*	*–*	*–*	*–*	*(861)*

Ponury na ogół obraz przemysłu międzywojennego rozjaśniała pewna zdecydowana inicjatywa rządu, podjęta w marcu 1936 r. Utrzymawszy stałą walutę przez cały okres depresji – mimo iż wiązało się to ze znacznymi kosztami społecznymi – i przewidując po raz pierwszy od 1929 r. stan równowagi budżetowej, władze sanacyjne wcześnie odważyły się na centralne planowanie. Głównym planistą został wicepremier i minister finansów Eugeniusz Kwiatkowski (1888–1974). Plan, którego celem było przystosowanie potrzeb ekonomicznych Polski do jej wymogów strategicznych, miał się opierać przede wszystkim na środkach krajowych. Wspomagała go tylko jedna duża pożyczka w wysokości 2 miliardów 600 milionów franków, zaciągnięta we Francji. Plan przyznawał pierwszeństwo przemysłowi zbrojeniowemu; na drugim miejscu postawiono rozbudowę bazy przemysłowej – zwłaszcza kolei, sieci elektrowni i gazowni. Jego podstawowym osiągnięciem było utworzenie Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP) w tzw. „trójkącie bezpieczeństwa” u zbiegu granic województw krakowskiego, kieleckiego i lwowskiego. Realizacja dwóch poważniejszych inwestycji – elektrowni wodnej w Rożnowie i kombinatu metalurgicznego w Stalowej Woli – była w chwili wybuchu wojny poważnie za-

awansowana. W tym samym krótkim okresie oznaki szybkiego powrotu do sił po chorobie kryzysu zaznaczyły się we wszystkich gałęziach przemysłu. W kategoriach wskaźnika produkcji przemysłowej na rok 1928 (= 100) produkcja przemysłowa Polski w latach 1938–39 wyrażała się cyfrą 119, a więc przewyższała odpowiednie wskaźniki dla Belgii (81) i Francji (82). Dla analityków okresu powojennego, którzy z przyczyn politycznych często ukazują bezplanową przedwojenną gospodarkę kapitalistyczną w niekorzystnym świetle, już samo istnienie planu centralnego z lat 1936–39, wraz z jego rekordowymi osiągnięciami w dziedzinie produkcji, jest powodem do wielkiego zakłopotania. Bezstronnego obserwatora mniej dziwi fakt, że dwie w zasadzie podobne do siebie dyktatury – przedwojenna i powojenna – stając w obliczu zasadniczo podobnych problemów, przyjęły analogiczną w zasadzie linię polityczną[759].

W dziedzinie oświaty nowe władze stanęły w obliczu zniechęcających trudności. Skoro ludność polskojęzyczna stanowiła zaledwie dwie trzecie ogółu mieszkańców kraju, a tylko dwie trzecie ludności polskojęzycznej oficjalnie nie było analfabetami, nasuwa się oczywisty wniosek, że Polacy umiejący czytać i pisać stanowili zaledwie 44% ogółu ludności. Mimo ogromnego postępu, jaki dokonał się w ciągu krótkiego czasu, wyłoniły się niebawem konflikty. W 1919 r. zebrał się „Sejm Nauczycielski", którego zadaniem było przygotowanie programów nauczania w jednolitym państwowym systemie szkół; nauka była obowiązkowa i bezpłatna, a nowy system wszedł w życie trzy lata później. W roku szkolnym 1928/29 do szkoły uczęszczało już 96% dzieci w wieku szkolnym, tzn. od 7 do 14 lat. Do końca okresu międzywojennego procent ogólnego analfabetyzmu w kraju udało się znacznie zmniejszyć. Reformy, zainicjowane w latach trzydziestych przez ministra Janusza Jędrzejewicza (1885–1951) i kontynuowane przez jego brata i następcę, Wacława Jędrzejewicza (1893–1993), przyczyniły się do rozwoju szkolnictwa średniego. W rozwijającym się społeczeństwie o ograniczonych zasobach podaż w dziedzinie oświaty nieuchronnie pozostawała daleko w tyle za popytem. Dzieci chłopskie mogły zdobyć wyższe wykształcenie jedynie w bardzo wyjątkowych wypadkach. Mniejszości narodowe w znacznej mierze pozostawiono na łasce losu. Mimo że próby czynnego ograniczania działalności szkół z nauczaniem w językach mniejszości były nieliczne, nie czyniono tajemnicy z faktu, że fundusze państwowe będą przeznaczone na inwestycje w uprzywilejowanym sektorze polskim. Pod koniec lat trzydziestych wszedł w życie oficjalny *numerus clausus*, którego celem było ograniczenie liczby uczniów pochodzenia żydowskiego w wybranych szkołach i niektórych wydziałach szkół wyższych w proporcji do stosunku liczebności ludności żydowskiej do ogółu mieszkańców kraju. W salach wykładowych pojawiły się haniebne „żydowskie ławki". Jednocześnie drastycznie zmalała liczba szkół ukraińskich: z 2500 szkół działających w 1911 r. w austriackiej Galicji do zaledwie 461 w r. 1938. Rzeczpospolita Polska okazała się pod tym względem mniej tolerancyjna i mniej skuteczna w działaniu niż Galicja, narażając się na uzasadnione zarzuty kulturowego szowinizmu[760].

Rola wojska polskiego wykraczała daleko poza ramy działalności militarnej. Było ono podstawowym narzędziem formowania jedności społecznej i narodowej. Wyrastało ponad interesy klas i mniej-

szości narodowych i cieszyło się wielkim prestiżem społecznym. W latach dwudziestych przeciwstawiało się ścisłej kontroli ze strony sejmu, a od r. 1926 Piłsudski używał go do manipulowania systemem konstytucyjnym państwa. Po śmierci Piłsudskiego w 1935 r. działalność wojska w powiązaniu z Obozem Zjednoczenia Narodowego (Ozonem) nabrała jawnie politycznego charakteru. Osobowości marszałka Śmigłego-Rydza i pułkownika Józefa Becka zdominowały tzw. „rząd pułkowników". Przez cały okres międzywojenny mężczyzn obowiązywała przymusowa służba wojskowa. W latach wojny – w okresie 1919–21, a następnie ponownie w r. 1939 – zmobilizowano znacznie ponad milion rekrutów. W okresach pokoju liczebność wojska wzrosła z 266 000 żołnierzy w r. 1923 do 350 000 w r. 1935, gdy składało się ono z 30 dywizji piechoty i 10 brygad kawalerii. Pod osobistym dowództwem Piłsudskiego Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych (GISZ) przejął kontrolę nad „torem wojennym", podczas gdy Ministerstwu Spraw Wojskowych powierzono nadzór nad dziesięcioma okręgami wojskowymi oraz kierowanie zadaniami wojska w okresie pokoju, czyli nad „torem pokojowym". W chwili wybuchu wojny w 1939 r. jedna z dwóch zmotoryzowanych brygad pancernych była jeszcze w stadium organizacji. W stosunku do norm europejskich siły powietrzne i marynarka wojenna były skromne[761].

W odróżnieniu od wojska Kościół rzymskokatolicki nie miał żadnych oficjalnych powiązań z państwem. W konstytucji marcowej przyznano mu jedynie „czołowe miejsce wśród innych wyznań religijnych cieszących się takimi samymi prawami". Nastroje panujące wśród warstwy rządzącej – zarówno przed, jak i po r. 1926 – były zdecydowanie antyklerykalne. Chadecja (Chrześcijańska Demokracja) raz tylko na krótko zdobyła wątpliwą władzę, wchodząc w 1923 r. w koalicję rządową z Polskim Stronnictwem Ludowym Witosa. Jej prawicowa rywalka, Narodowa Demokracja Dmowskiego, z którą chadecja mogła była zawrzeć taktyczne przymierze w obliczu wspólnych niepowodzeń, nigdy nie zdobyła władzy. Podpisany w 1925 r. konkordat z Watykanem nadawał Kościołowi w Polsce daleko idącą autonomię. Oficjalnie uznano obrządki łaciński, unicki i ormiański. Duchowni zostali zwolnieni od obowiązku służby wojskowej, od powództwa w sądach oraz od podatku dochodowego. Przyznano im rozległą kontrolę nad obowiązkowym nauczaniem religii w szkołach państwowych. Dawne majątki kościelne, skonfiskowane przez władze mocarstw rozbiorowych, a obecnie znajdujące się w posiadaniu państwa, miały stanowić źródło funduszy na uposażenia dla księży. Nie osiągnięto natomiast żadnego porozumienia w sprawie sprzecznych poglądów państwa i Kościoła na prawo małżeńskie. W mocy pozostały przepisy wprowadzone przed r. 1918. Rozwód był możliwy na terenach byłego zaboru pruskiego, ale nie w innych częściach kraju. W latach trzydziestych, w warunkach narastających napięć politycznych i społecznych, hierarchia kościelna przeszła do ofensywy. Wprowadzona do Polski w latach trzydziestych i kierowana przez hrabiego Bnińskiego Akcja Katolicka, organizacja katolików świeckich, działała we wszystkich parafiach na terenie kraju. Jej organizacje pomocnicze – stowarzyszenia mężczyzn, kobiet i młodzieży katolickiej – miały w swoich szeregach więcej członków niż jakakolwiek partia polityczna. Konferencja Plenarna Episkopatu zwołana w r. 1936 w Częstochowie po raz pierwszy od trzystu lat, podobnie jak Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla, który odbył się

w 1937 r. w Poznaniu, były przejawami ofensywy Kościoła przeciwko ateizmowi. Rosnące zbliżenie między Kościołem a Obozem Zjednoczenia Narodowego powołanym po śmierci Piłsudskiego, wynikające ze wspólnych obaw przed niezadowolonymi niekatolickimi mniejszościami wyznaniowymi, uległo zerwaniu z chwilą wybuchu wojny[762].

W dziedzinie polityki zagranicznej przywódcy Rzeczypospolitej Polskiej stawiali na zasadę prawdziwej niepodległości i niezaangażowania. Z inicjatywy Piłsudskiego Polska traktowała pochlebstwa państw sprzymierzonych Zachodu tak samo nieufnie jak Niemcy czy Rosja. Gorzkie doświadczenia Polski z lat 1919–20, kiedy to pozostawiono ją zdaną na własne siły w walce z Armią Czerwoną, na zawsze podkopały prestiż Francji i Wielkiej Brytanii. Francuska konwencja wojskowa z maja 1921 r. wyraźnie została podpisana dopiero wtedy, gdy przestała istnieć jakakolwiek możliwość dalszej walki. Polska nie przyłączyła się do Małej Ententy. W latach trzydziestych, oprócz traktatu o nieagresji podpisanego ze Związkiem Radzieckim 25 stycznia 1932 r., podpisano także 26 stycznia 1934 r. analogiczny dziesięcioletni układ pokojowy z Niemcami. Jest zapewne prawdą, że na rządzie polskim większe wrażenie robiły znane potworności stalinowskiej Rosji niż wciąż jeszcze jedynie potencjalne okropności hitlerowskiego Reichu. Nie brak jednak dowodów na to, że Piłsudski poważnie zastanawiał się nad możliwością wojny prewencyjnej z Hitlerem w wypadku, gdyby tylko mocarstwa zachodnie okazały się chętne do współdziałania. Zasada „ścisłej wzajemności” była podstawą stosunków z obydwoma wielkimi sąsiadami, nigdy też nie zarzucono doktryny dwóch wrogów[763].

Przełom w życiu politycznym nastąpił w dniach 12–14 maja 1926 r., kiedy marszałek Piłsudski dokonał zamachu stanu przeciwko ustrojowi, którego sam był inicjatorem. Poprzednie cztery lata spędził z dala od czynnej polityki, odmówiwszy przyjęcia urzędu prezydenta w warunkach ograniczonych przez Konstytucję marcową i wyraziwszy swój protest przeciwko ingerencji władz cywilnych w sprawy dowodzenia wojskiem. Z rosnącą niechęcią obserwował bezsilność i chwiejność kolejnych rządów koalicyjnych. Szczególnie oburzał go sposób, w jaki rosnące wpływy jego prawicowych przeciwników i nikczemne poczynania partyjnych polityków bezustannie opóźniały i utrudniały przeprowadzenie niezbędnych reform. W maju 1926 r. Wincenty Witos rozpoczął przygotowania do utworzenia trzeciej w ciągu trzech lat prawicowo-centrowej koalicji rządowej. Powszechnie oczekiwano prawicowego zamachu stanu, który przełamałby impas w sejmie. Lewica obawiała się o swoją przyszłość. Piłsudskiego namówiono do zaaranżowania zbrojnej demonstracji. Jego cele bynajmniej nie były jasne, nastrój zaś – absolutnie nie apodyktyczny. Chciał ostrzec prawicę przed podejmowaniem jakichkolwiek awanturniczych kroków na własną rękę i prawdopodobnie zadowoliłby się rezygnacją koalicji Witosa. Rankiem 12 maja opuścił swój dworek w miejscowości Sulejówek, położonej na wschód od Warszawy, i na czele kilku zbuntowanych pułków legionistów pomaszerował na Pragę, zajmując przyczółki mostów na Wiśle. Ale tam natrafił na nieoczekiwany opór. Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski (1869–1953), stary socjalista i dawny współpracownik Piłsudskiego, wyjechał z pałacu belwederskiego i stanął twarzą w twarz z Marszałkiem na środku mostu Poniatowskiego. Był to do-

niosły moment. Prezydent postawił sprawę jasno: wszelkie próby użycia siły spotkają się z odporem ze strony rządu i tych jednostek wojska, które pozostały lojalne. Marszałek będzie musiał albo pogodzić się z polityczną klęską i upokorzeniem, albo zwrócić broń przeciwko byłym przyjaciołom i podkomendnym. Ale sprawy zaszły tak daleko, że nie było odwrotu. Walki rozpoczęły się po południu i trwały trzy dni. Jeden z pułków legionowych przedostał się przez rzekę na północne przedmieścia Warszawy. Lotnisko i dworzec kolejowy opanowano dość wcześnie, ale o zdobycie Śródmieścia toczyły się zajadłe potyczki. Na wszystkich głównych skrzyżowaniach ulic strzelały karabiny maszynowe przeciwników. Zginęło około 300 żołnierzy, ponad tysiąc zostało rannych. Szacując w skali całego kraju, rząd niewątpliwie cieszył się większym poparciem i dysponował większymi siłami. Ale sprawę rozstrzygnęli kolejarze-socjaliści, których strajk sparaliżował komunikację i uniemożliwił posiłkom rządowym dostanie się do stolicy. Rankiem 14 maja Wojciechowski i Witos skapitulowali w Belwederze, podając się do dymisji. Przez pozostałe dziewięć lat życia Piłsudski miał być autentycznym władcą Polski. Obóz Piłsudskiego miał zdominować życie polityczne Rzeczypospolitej aż do końca jej istnienia[764].

Skutki przewrotu majowego były dogłębne, ale nie zbytnio sensacyjne. Piłsudski odmówił objęcia oficjalnej kontroli nad sprawami politycznymi, przedkładając kontynuację pseudoparlamentarnej szarady nad władzę dyktatora. Kazimierz Bartel (1882–1941), były profesor matematyki na Politechnice Lwowskiej, został mianowany premierem pierwszego z licznych krótkotrwałych rządów, jakie powstawały z inspiracji Piłsudskiego. Ignacy Mościcki (1867–1946), swego czasu profesor chemii na Politechnice Lwowskiej, został prezydentem. Ustrój, który wyłonił się w 1926 r., utrzymał się aż do upadku Rzeczypospolitej w 1939 r. Nazwę wziął od hasła „sanacja" – co można rozumieć jako „powrót do (politycznego) zdrowia" lub – ze względu na wojskowe podtony – jako „czystkę". W każdym razie, był to system, którym kierowała potężna, choć bardzo nieprecyzyjna ideologia, pokrewna ideologii znanej pod nazwą *Moral Re-Armament* (Ruch Dozbrojenia Moralnego)[765] i zrodzona w koszarach wojskowych z przekonania, że grzech można usunąć z ludzkich dusz, polerując je do połysku. (Według opinii przeciwników, u jej podłoża leżała mieszanina filozofii Nietzschego i Kanta: w gwarze warszawskiej „nicz" znaczy tyle, co „zero", „kanť' zaś – po prostu oszustwo). Na początku głównym narzędziem sanacji był tak zwany Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR), założony w 1927 r. przez pułkownika Walerego Sławka (1879–1939) w celu opanowania nadchodzących wyborów. W 1928 r., uzyskawszy w głosowaniu poparcie zaledwie jednej czwartej ogółu wyborców, BBWR stracił zaufanie do właściwych metod działania i w r. 1930 zapewnił sobie większość głosów, aresztując czołowych przywódców obozu przeciwników lub unieważniając ich kandydatury. Potem nie można mu już było zagrozić żadnymi legalnymi metodami, zwłaszcza od czasu wprowadzenia w kwietniu 1935 r. nowej konstytucji, która przyznawała prezydentowi szeroki nadzór nad władzą wykonawczą rządu i sejmem. Po śmierci Piłsudskiego, w dziewiątą rocznicę przewrotu majowego, z inspiracji BBWR powstał utworzony przez pułkownika Adama Koca (1891–1969) Obóz Zjednoczenia Narodo-

wego (Ozon) – ekskluzywna organizacja zbudowana na zasadach wojskowej dyscypliny. Ostre, coraz bardziej szowinistyczne tony, jakie przybierał Ozon, oraz jego czołowi przywódcy – generał Stanisław Skwarczyński (1888–1981) czy marszałek Edward Śmigły-Rydz (1886–1941) – były odbiciem napięć narastających w sferze polityki wewnętrznej w tej samej mierze, co w dziedzinie polityki zagranicznej[766].

Przez cały okres sanacji stopniowo ograniczano skuteczność działania demokratycznej opozycji. W pierwszych latach główne partie polityczne w sejmie – Chrześcijańska Demokracja (ChD), Narodowa Partia Robotnicza (NPR), Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL) i Polska Partia Socjalistyczna (PPS) – połączyły wysiłki, przeciwstawiając się działalności popieranego przez rząd BBWR, a w r. 1929 tworząc blok międzypartyjny pod nazwą Centrolew. W czerwcu 1930 r., obawiając się, że Piłsudski znów ich zaskoczy kolejnym *fait accompli*, zwołali Kongres Obrony Prawa i Wolności Ludu, którego cele nie ograniczały się już wyłącznie do parlamentarnych manewrów:

Zgromadzeni w dniu 29 czerwca 1930 roku w Krakowie przedstawiciele demokracji polskiej oświadczają, co następuje:

Polska znajduje się od czterech przeszło lat pod władzą dyktatury faktycznej Józefa Piłsudskiego; wolę dyktatora wykonują zmieniające się rządy; woli dyktatora podlega również Prezydent Rzeczypospolitej; podważone zostało u podstaw zaufanie społeczeństwa do prawa we własnym państwie; (...) odsunięto lud od jakiegokolwiek bądź wpływu na politykę wewnętrzną i zagraniczną Rzeczypospolitej (...).

Stwierdzamy:

1. Walka o prawo i wolność ludu jest walką nie tylko Sejmu i Senatu, ale walką społeczeństwa;

2. bez usunięcia dyktatury nie sposób opanować kryzysu gospodarczego ani rozwiązać wielkich zagadnień życia wewnętrznego kraju (...);

3. usunięcie dyktatury jest koniecznym warunkiem utrwalenia niepodległości i zapewnienia całości granic Rzeczypospolitej (...);

Oświadczamy:

1. że walkę o usunięcie dyktatury Józefa Piłsudskiego podjęliśmy wszyscy razem i razem ją poprowadzimy dalej aż do zwycięstwa;

2. że tylko Rząd zaufania Sejmu i społeczeństwa spotka się z naszym stanowczym poparciem (...);

3. że na każdą próbę zamachu stanu odpowiemy najbardziej bezwzględnym oporem;

4. że wobec rządu zamachu [sic!] społeczeństwo będzie wolne od jakichkolwiek obowiąz-

ków (...);

5. że na każdą próbę terroru odpowiemy siłą fizyczną.

Oświadczamy wreszcie, że skoro Prezydent Rzeczypospolitej [Ignacy Mościcki], niepomny swej przysięgi, stanął otwarcie po stronie dyktatury, (...) winien (...) ustąpić.

Kongres stwierdza, że wolą szerokich mas ludu polskiego jest utrzymanie pokojowych stosunków ze wszystkimi sąsiadami, (...) Kongres oświadcza, że wszelka akcja, zmierzająca do zmian granic Rzeczypospolitej spotka się ze zdecydowanym oporem. (...)

Niech żyje Niepodległa Polska Republika Ludowa!

Precz z dyktaturą!

Niech żyje rząd zaufania robotników i chłopów![767]

Reakcja Piłsudskiego była brutalna. W nocy z 9 na 10 września 1930 przywódcy Centrolewu zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu wojskowym w Brześciu nad Bugiem. W październiku, podczas posiedzenia otwierającego sesję sejmu, przedsionek sejmowy wypełnił tłum oficerów z pistoletami i szablami w rękach. Jest trwałą zasługą marszałka sejmu, Ignacego Daszyńskiego, iż odmówił kontynuowania obrad pod groźbą użycia przymusu. Ale już w grudniu machinacje BBWR ostatecznie przyniosły pożądane skutki. Przywódców Centrolewu postawiono przed sądem. Ostateczny wyrok, wydany 15 czerwca 1933 r., skazywał Adama Ciołkosza, Stanisława Dubois, Mieczysława Mastka i Józefa Putka oraz innych na kary trzech lat więzienia. Głównych oskarżonych – Wincentego Witosa, Kazimierza Bagińskiego, Władysława Kiernika, Hermana Liebermana i Adama Pragiera – skazano *in absentia*, umożliwiwszy im uprzednio ucieczkę za granicę. Ich fotografie, wraz z listami gończymi, wywieszono we wszystkich komisariatach policji i ratuszach kraju. Tymczasem prawicowa opozycja, która przyjęła organizacyjną formę kierowanego przez Dmowskiego Obozu Wielkiej Polski (OWP), przeżywała własny zmierzch. OWP został założony w 1926 r. jako reakcja na ponowne pojawienie się na scenie Piłsudskiego i od tego czasu coraz bardziej pogrążał się w nacjonalistycznej ksenofobii. Został ostatecznie rozwiązany przez policję w marcu 1933 r. pod zarzutem zagrożenia bezpieczeństwu publicznemu; dał początek kilku bandom politycznych gangsterów w rodzaju „Falangi" Bolesława Piaseckiego czy tzw. Grupy Dziennika „A.B.C." Pod koniec dziesięciolecia szereg spośród jego mniej histerycznie nastawionych członków przeszło do Ozonu, na pewien czas przynajmniej kładąc w ten sposób kres zastarzałemu sporowi między zwolennikami Piłsudskiego, który już nie żył, i Dmowskiego, który przeszedł na emeryturę. Rywalizacja między lewym i prawym skrzydłem opozycji torowała szeroką drogę dla reżimu, dzięki czemu dalsze środki represji nie były już potrzebne. Za granicą opozycja koncentrowała się wokół domu Paderewskiego w szwajcarskim miasteczku Morges. Mimo że były premier formalnie wycofał się z życia politycznego, nadal utrzymywał bliskie stosunki z byłymi

współpracownikami, a jego korespondencja z tego okresu jest świadectwem narastającego niepokoju w związku z postępowaniem sanacyjnego reżimu. W 1932 r. wiadomości o strajkach chłopskich wydały się generałowi Sikorskiemu na tyle przekonywające, że zrobił nawet aluzję do możliwości bliskiego upadku sanacji:

> *Wiele oznak wskazuje na to, że obóz, który wlecze za sobą następstwa gwałtu dokonanego w 1926, a nie usprawiedliwionego żadną ideą, rozkłada się i trzeszczy. Tzw. „elita" rządząca dziś państwem, to jest klika pułkowników, sprawująca jedną z najgłupszych i najszkodliwszych dyktatur, widzi, że masy nie są jedynie od tego, ażeby słuchać i biernie wykonywać rozkazy. (...) przebieg imponującego swą liczbą (15 000) i nastrojem zlotu chłopskiego w Zamościu (...) wykazał, że „silny rząd" nie panuje już nad sytuacją w kraju*[768].

Ale sanacyjny reżim nie upadł, nawet po śmierci Piłsudskiego. W latach 1937–38, kiedy przy udziale Paderewskiego, Witosa, Korfantego i Józefa Hallera zorganizowano oficjalny Front Morges, zajmował się on bardziej polityką zagraniczną niż sprawami wewnętrznymi kraju. Ani na jedno, ani na drugie nie wywarł zresztą istotnego wpływu.

Nikt nie mógłby twierdzić, że polityka Drugiej Rzeczypospolitej była jednym nie kończącym się sukcesem. Demokracja parlamentarna załamała się po zaledwie ośmiu latach i nigdy już nie zastąpił jej żaden inny spójny system. Arbitralne posunięcia reżimu sanacyjnego były równie mało budujące, co polityczny zamęt, jaki je poprzedzał. Aby zacytować słowa pewnego człowieka odważnego duchem: przewrót majowy był podobny do „napaści bandytów na szpital wariatów"[769]. Gwałt i przemoc przez cały czas taiły się tuż pod powierzchnią. Zamordowanie w grudniu 1922 r. pierwszego konstytucyjnego prezydenta, Gabriela Narutowicza (1865–1922), było pierwszym z serii głośnych morderstw politycznych – w tym zabójstwa sowieckiego ambasadora w Warszawie, Wojkowa, w 1927 r. W latach trzydziestych sytuacja zaczęła się zdecydowanie pogarszać. Na mniejszości narodowe wywierano coraz większy nacisk. Represje ludności ukraińskiej na wsiach zbiegły się z rosnącym zagrożeniem bezpieczeństwa Żydów w miastach. Narastających antagonizmów nie były w stanie uciszyć ani akcje policyjne, ani kampanie reklamowe na rzecz oficjalnego „anty-antysemityzmu". Reforma rolna stopniowo traciła rozpęd. Los chłopów niemal nie uległ poprawie. Reforma gospodarcza i przemysłowa przyniosła skutki o wiele za skromne i o wiele za późno. Równowagę finansów osiągnięto kosztem małych inwestycji i dużego bezrobocia. Centralne planowanie otwierało drogę do przyszłości, która nie zdążyła już nadejść. Wśród klasy robotniczej panował nastrój niezadowolenia, a jej możliwości zarobkowe były wręcz opłakane. Zaufanie zagranicy do Polski było niewielkie; obcego kapitału wyraźnie brakowało. Ogólnie rzecz biorąc, zasoby społeczne były wykorzystywane do maksimum, a i tak zaledwie dotrzymywały kroku zwiększającemu się błyskawicznie przyrostowi naturalnemu, który wywindował

liczbę mieszkańców Rzeczypospolitej z 26,3 miliona w roku 1919 do 34,8 miliona w r. 1939. Jedyny sukces – oświata – okazał się wątpliwym dobrodziejstwem. Ludzie ciemni byli potulni. Ludzie, którzy nauczyli się czytać, nauczyli się także niezadowolenia. Do końca lat trzydziestych radykalizacja mas ludności poczyniła znaczne postępy. Gdyby Druga Rzeczpospolita nie padła ofiarą haniebnego morderstwa z rąk obcych agentów, niewątpliwie wkrótce zostałaby złożona jakąś poważną chorobą, wywołaną przyczynami wewnętrznymi.

Jednocześnie jednak należy owe klęski dostrzegać we właściwych proporcjach. Jest rzeczą bardzo istotną uświadomienie sobie całego ogromu problemów oraz osądzanie Polski w kontekście współczesnej Europy. W Polsce istniała wprawdzie krzywda i niesprawiedliwość, ale nie było masowego umierania z głodu i masowych morderstw, jak w Rosji, nie było uciekania się do bestialskich metod, jakimi posługiwał się faszyzm czy stalinizm. Absurdem byłoby porównywać na przykład warunki panujące w polskim obozie dla internowanych w Berezie Kartuskiej (gdzie liczbę ofiar śmiertelnych szacuje się na siedemnaście osób) ze stalinowskimi czystkami, które kończyły się śmiercią dziesiątków milionów osób, albo też sugerować, że niewygody, jakich doświadczali Żydzi pod polskimi rządami, są w jakimkolwiek sensie porównywalne z okropnościami Oświęcimia. Jest oczywiście prawdą, że polityka zagraniczna rządu pułkownika Becka nie uratowała Rzeczypospolitej. Jednocześnie jednak pozostaje rzeczą wątpliwą, czy jakiekolwiek posunięcie polskiego rządu mogłoby cokolwiek zmienić. Warunki życia w międzywojennej Polsce były bardzo trudne, ale nie można ich było poprawić, zwracając się o pomoc do sąsiadów Polski.

Natomiast życie intelektualne w Polsce przeżywało okres prawdziwej twórczej eksplozji. W dziedzinie nauk teoretycznych warszawska szkoła filozofii analitycznej pod kierownictwem Jana Łukasiewicza (1878–1956), wynalazcy tzw. „polskiego zapisu", rywalizowała na arenie międzynarodowej z lwowską szkołą matematyki, której przewodził Stefan Banach (1892–1945), pionier analizy funkcjonalnej. Antropolodzy Edward Loth (1884–1944) i Jan Czekanowski (1882–1965), językoznawcy Jan Baudouin de Courtenay (1845–1929) i Jerzy Kuryłowicz (1895–1978), ekonomista Michał Kalecki (1899–1970), któremu przypisuje się opracowanie teorii Keynesa przed samym Keynesem – wszyscy ci uczeni wyróżnili się jako twórcy reprezentowanych przez siebie dyscyplin. We wszystkich dziedzinach sztuki – zwłaszcza w grafice i malarstwie, dramacie, poezji i muzyce – ustalone formy wyrazu atakowano gradem eksperymentów. Przytoczenie samej listy nazwisk mijałoby się z celem; najlepszym chyba wyrazem witalności epoki stał się jednak niezwykły talent dwóch artystów i filozofów, Leona Chwistka (1884–1944) i Stanisława Ignacego Witkiewicza, znanego jako Witkacy (1885–1939). Chwistek pojawił się najpierw jako malarz, reprezentant tzw. formistów, później jednak zasłynął jako logik. Według Bertranda Russella, właśnie on – obok Łukasiewicza i Stanisława Leśniewskiego – należał do szczupłego grona sześciu ludzi na świecie, którzy rzeczywiście przeczytali i zrozumieli techniczne rozdziały jego pracy *Principia Mathematica.* W późniejszym okresie Chwistek rozwinął jedną ze swych hipotez na temat estetyki w ogólną filozoficzną teorię „wielości rzeczywistości". Jego eks-

trawagancki styl życia artystycznej bohemy gorszył tradycjonalistów w tej samej mierze, co jego idee. Witkiewicz również najpierw zabłysnął jako malarz; jego psychologiczne studia portretowe były w wielkiej modzie. Natomiast jego powieści, podobnie jak wycieczki w dziedzinę dramatu, dziś uznawane za czołowe osiągnięcia literatury absurdu, były w zasadzie zupełnie nie znane jeszcze po jego tragicznej śmierci. Zawodowe zainteresowania teorią estetyki doprowadziły go ostatecznie – podobnie jak Chwistka – do spekulatywnej filozofii. W wydanym w 1935 r. dziele *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie istnienia* wyłożył swoją teorię „biologicznego monizmu", oddając się dogłębnej krytyce „bezpłciowej" współczesnej myśli. Przerażony sterylnością kultury europejskiej, Witkacy śmiało przepowiadał zagrażającą jej zagładę. Dokonawszy dokładnej oceny losu Polski, popełnił samobójstwo w nocy 17 września 1939 r. Mimo iż zachęta ze strony rządu odegrała pewną rolę w tworzeniu środowiska wrażliwego na intelektualne innowacje, główne źródła natchnienia tkwiły oczywiście gdzie indziej. Kultura polska nigdy nie znajdowała pożywki w mecenacie państwa. Zniesienie mrocznej epoki w kulturze, jaką przedtem narzucały obce imperialistyczne rządy, samo w sobie wystarczyło dla kulturalnego odrodzenia, które towarzyszyło odbudowie państwa polskiego. Na tej samej zasadzie ów niezależny duch, któremu popuszczono cugli w latach dwudziestych i trzydziestych, stanowi w znacznej mierze wyjaśnienie niezwykłej wytrwałości, jaka cechuje kulturę drugiego obiegu w kontekście filistyńskich rządów komunistycznych okresu powojennego[770].

W międzywojennej Warszawie panowała jedyna w swoim rodzaju atmosfera słodyczy zmieszanej z goryczą. Z jednej strony, charakteryzowały ją duma i optymizm zrodzone z niepodległości narodu, z drugiej zaś – smutna świadomość, że przerażających problemów nędzy, polityki i uprzedzeń nie da się rozwiązać, mając do dyspozycji istniejące możliwości. Nowa elita rządowa promieniała radością. Polska burżuazja rozkoszowała się korzystną rolą metropolii, jaką odgrywało ich miasto. Ale klasa robotnicza była niespokojna; Żydzi – pełni obawy; intelektualiści – otwarcie krytyczni. Istniejące napięcia potęgowała kolejna eksplozja demograficzna. W przeciągu niecałych dwudziestu lat liczba mieszkańców Warszawy ponownie prawie się podwoiła: z 758 000 w 1918 r. wzrosła do 1 289 000 w r. 1939. Większość stanowisk pracy w mieście zapewniały przedsiębiorstwa państwowe – bujnie rozkwitająca biurokracja, koleje państwowe, zakłady przemysłowe przejęte spod administracji niemieckiej. Bezrobocie, które w r. 1918 zamykało się liczbą 100 000 osób, w latach trzydziestych ponownie osiągnęło podobny poziom. Ale do miasta wciąż napływali imigranci. Przedmieścia rozrastały się wzdłuż i wszerz, aby pomieścić nowych przybyszów. Żolibórz powiększył się o dwa modelowe osiedla: jedno dla oficerów wojska, drugie – dla urzędników państwowych. Pobliski Marymont został wchłonięty przez jedno z cuchnących przedmieść nędzy. Śródmieście przyozdobiono masą nowoczesnych tworów monumentalnej architektury; szereg najwspanialszych pałaców należących niegdyś do arystokracji odrestaurowano i przystosowano do nowej roli urzędów państwowych. Budowle natrętnie przywołujące na pamięć wspomnienia niedawnej rosyjskiej przeszłości zastąpiono patriotycznymi pomnikami: Józefa Poniatowskiego (1923), Nieznanego Żołnierza (1925), Fryderyka Chopina (1926). Dzielnica ży-

dowska, podobnie jak wiele dzielnic robotniczych, przybrała wygląd niczym nie zamaskowanych slumsów. Warszawa była miastem ostrych kontrastów i rosnącej polaryzacji społecznej. Liczebnemu wzrostowi aparatu administracyjnego, który w 1938 r. zatrudniał około 113 000 osób, dorównywał rozwój „imperiów" rządzonych przez sutenerów, którzy zatrudniali około 30 000 „dziewczynek". Lokalne wybory były zdominowane przez NZR i żydowską *Folkspartei*; obie te organizacje były zaabsorbowane interesami swoich własnych odłamów społeczeństwa i żadna nie reprezentowała jakichś ogólniejszych wartości. Polityka stolicy miała niewiele wspólnego z polityką całej Rzeczypospolitej. Mimo to z kulturalnego punktu widzenia Warszawa wywierała na kraj dominujący wpływ. Uniwersytet Warszawski, który w osobach profesorów pokroju logika Jana Łukasiewicza znajdował uczonych o międzynarodowej randze, szybko przelicytował prestiż, jakim cieszył się dotąd Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Twórczość pisarzy warszawskich – poczynając od takich uznanych autorów starszego pokolenia, jak: Staff, Żeromski, Kaden-Bandrowski czy Leśmian, po rozpoczynających karierę młodych poetów z grupy skamandrytów: Jana Lechonia (1899–1956), Juliana Tuwima (1894–1953), Jarosława Iwaszkiewicza (1894–1980) i Antoniego Słonimskiego (1895–1976) – zaćmiła dzieła twórców ze wszystkich innych środowisk. Prasa Warszawy – od „Kuriera Warszawskiego" narodowych demokratów po propiłsudczykowski „Kurier Poranny" – narzucała ton narodowym dysputom. Warszawskie teatry skupiały czołowych reżyserów i dyrektorów – takich jak Leon Schiller (1887–1954) czy Stefan Jaracz (1883–1945). Pełen gwiazd firmament warszawskiego świata muzycznego, z Towarzystwem Miłośników Muzyki Współczesnej Karola Szymanowskiego (1882–1937) na czele, podejmował próby łączenia tradycyjnych narodowych upodobań z nowoczesnymi technikami. Co więcej, wszystkie uznane gałęzie sztuki i środki przekazu, którym patronowało szacowne społeczeństwo, w stanie pełnego pogotowia utrzymywała pełna sił witalnych awangardowa kultura, która kwitła w kawiarniach literackich i kabaretach satyrycznych. Mimo wszystkich swych grzechów Warszawa starała się wznieść ponad swoje straszliwe problemy. Mimo wszystkich swoich wad była miastem pełnym życia. Gdy nadszedł czas próby, broniono jej po bohatersku[771].

Ostatni przedwojenny polski premier, generał Felicjan Sławoj-Składkowski (1885–1962), zasłużył sobie na pamięć z powodu dwóch słówek, które stanowią podsumowanie jego dość wątpliwego dziedzictwa. Słówko „owszem" zasłynęło jako odpowiedź na interpelację poselską w sprawie polityki jego rządu w stosunku do Żydów. Wyraziwszy gwałtowny sprzeciw wobec pytania o jakąkolwiek formę fizycznej napaści, usłyszał kolejne: czy dozwolona jest dyskryminacja w dziedzinie gospodarki lub handlu, i jako odpowiedź rzucił owo słynne „owszem"[772]. Słówko drugie – „sławojka", utworzone od jego nazwiska, przyjęło się jako nazwa drewnianych wychodków, które kazał instalować we wszystkich wiejskich obejściach pozbawionych podstawowych urządzeń sanitarnych. Minęły lata i dawno już zapomniano o OZON-ie i jego akcjach, a nadal wszelkie rozwalające się drewniane toalety nazywa się sławojkami.

W obdzielaniu zarzutami osób odpowiedzialnych za sposób ostatecznego rozwiązania kryzysu

przedwojennego szczególnie przesadnie wyolbrzymia się grzechy pułkownika Józefa Becka (1894–1944), ministra spraw zagranicznych w okresie od 1932 do 1939. Obwiniając go o „szaleńczy upór" czy o „megalomanię", nie tylko przedstawia się w fałszywym świetle osobę ministra i kierujące jego postępowaniem motywy, ale także przecenia się rolę polskiej dyplomacji. Próby obsadzenia Becka w roli czarnego charakteru w tragedii okresu przedwojennego mogły służyć wyłącznie ukryciu win bardziej pierwszoplanowych postaci dramatu. Głównym grzechem Becka – podobnie jak wcześniej Piłsudskiego – było to, że nie maszerował krok w krok ze swymi ewentualnymi patronami – państwami sprzymierzonymi. W 1934 r. rozważał zalety wojny prewencyjnej z Hitlerem – w czasie gdy tego rodzaju rozważania były całkowicie wyklęte w Londynie czy Paryżu. W latach 1937–38 myślał o ochronie interesów narodowych i obronnych Polski w obliczu najazdu hitlerowskiego – w czasie gdy Chamberlain i Daladier starali się udobruchać Hitlera kosztem innych narodów. W 1939 r. odmówił ustępstw na rzecz Związku Radzieckiego – w czasie gdy zwolennicy ustępstw mieli nadzieję, że przed Hitlerem uratuje ich Armia Czerwona. W swej niechęci do przehandlowywania swobody działania Polski za rozmaite wątpliwe korzyści Beck był może zbyt nieustępliwy, ale z pewnością był także bezstronny. Awanse ze strony Göringa i Ribbentropa odrzucał równie stanowczo, jak umizgi Litwinowa i Mołotowa. Los sąsiedniej Czechosłowacji, której rząd poszedł za radą państw sprzymierzonych, nie budził zaufania. Jeśli Beck popełniał błędy dyplomatyczne, to jego wina polegała nie na tym, że żywił całkiem uzasadnione podejrzenia w stosunku do Hitlera i Stalina, ale na tym, że naiwnie wierzył w szczerość gwarancji i zapewnień państw sprzymierzonych[773].

Powszechny wśród zachodnich komentatorów pogląd, że rząd Polski celowo igrał z hitlerowskimi Niemcami, zupełnie nie trafia w sedno sprawy. Już w marcu 1936 r. Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych zlecił specjalistom opracowanie raportu na temat strategicznych implikacji remilitaryzacji Niemiec; dokonana przez generała Kutrzebę krytyczna ocena sytuacji, z podkreśleniem poważnych braków w dziedzinie obrony powietrznej, marynarki wojennej i sił pancernych Polski, stała się podstawą późniejszych decyzji dyplomatycznych[774]. Siły zbrojne Polski nie były zdolne do skutecznego odegrania roli obronnej bez poparcia jakiegoś potężnego sprzymierzeńca; w dającej się przewidzieć przyszłości nie zapewniały też żadnych możliwości skutecznej ofensywy. Już to samo wystarczało jako powód, dla którego przywódcy Polski nie mogli sobie pozwolić na to, aby dać się wciągnąć w agresywne plany Niemiec na wschodzie. Mimo podejrzeń alianckich mężów stanu wszystkie podejmowane przez Berlin próby wciągnięcia Polski w ściślejszą współpracę z Niemcami były zdecydowanie odrzucane. I w takim kontekście należy oceniać dwa z najbardziej niesławnych przedsięwzięć Becka: okupację Zaolzia w październiku 1938 r. oraz *ultimatum* skierowane w marcu tego samego roku pod adresem Litwy. Przy obu okazjach rząd polski wykorzystał niepowodzenia swoich sąsiadów, aby wyrównać dawne porachunki i pozwolić sobie na odrobinę pompatycznych gratulacji pod własnym adresem; głównie chodziło jednak o to, aby odeprzeć zagrożenie otoczenia Polski przez Niemcy jednocześnie z flanki północnej i południowej.

W ciągu 1939 r. stan ogólny Polski ulegał pogorszeniu, przechodząc z ciężkiego w śmiertelny. Gdy tylko machina propagandy hitlerowskiej zwróciła się ku roszczeniom Niemców do Gdańska oraz do obszaru, który nazywali „polskim korytarzem", stało się rzeczą jasną, że Rzeczpospolita Polska ma być wystawiona na działanie tej samej taktyki nacisku, która przyniosła zgubę Czechosłowacji. W tym czasie było już też rzeczą jasną – nawet dla Nevilla Chamberlaina – że wszelkie dalsze negocjacje z Hitlerem według modelu z Monachium są bezcelowe. Zamiast tego 31 marca Chamberlain wystąpił z propozycją bezwarunkowej gwarancji, stwierdzającej, że Wielka Brytania uczyni „wszystko, co w jej mocy", aby odeprzeć atak Niemców przeciwko niepodległości Polski. Brytyjski premier musiał sobie z pewnością zdawać sprawę, że w kwestii praktycznej pomocy dla Polski nie można było w gruncie rzeczy zrobić nic. Czyniąc ten gest – nie mający sobie równego na przestrzeni całych dziejów Wielkiej Brytanii – chciał nie tyle pomóc Polsce, ile odstraszyć Hitlera. Doskonale zdawał sobie sprawę, że siły brytyjskie nie dysponują odpowiednimi środkami – ani w ludziach, ani w okrętach, ani w samolotach – aby interweniować w Europie Środkowej, i że nie może liczyć na to, iż armia francuska automatycznie opowie się po jego stronie[775]. Hitler wyczuł fałszywy ton gwarancji i 28 kwietnia 1939 r. odpowiedział na nią odrzuceniem polsko-niemieckiego paktu o nieagresji. Wojna nerwów, która się teraz rozpoczęła, obfitowała w niespodzianki. Zarówno Gamelin, jak i Ironside – głównodowodzący francuskich i brytyjskich sił zbrojnych – wydali dokładne i, jak się okazało, oszukańcze, zapewnienia o planowanych akcjach na wypadek agresji ze strony Niemiec. Gamelin oficjalnie podjął się przerzucić „główny trzon" armii francuskiej przez Linię Maginota; Ironside oświadczył, że RAF odpowie na wszelkie niemieckie naloty powietrzne na Polskę podobnymi nalotami na Niemcy. Oba zachodnie rządy rozpoczęły przewlekłe rozmowy w celu utworzenia wspólnego „frontu pokojowego" ze Związkiem Radzieckim, wychodząc z błędnego założenia, że mogą jednocześnie ubić interes ze Stalinem i dyktować własne warunki. Stalin – podobnie jak Hitler – wkrótce nabrał przekonania, że polityka aliantów jest lekkomyślna. W maju zwolnił z urzędu chorującego od dłuższego czasu Maksima Litwinowa, mającego sporo powiązań z Zachodem, i mianował na jego miejsce nowego komisarza spraw zagranicznych, Wiaczesława Mołotowa, człowieka porywczego i nieokrzesanego. W rozmowach aliancko-sowieckich, które ciągnęły się w Moskwie do końca lata, nie osiągnięto żadnego znacznego postępu.

Wydaje się rzeczą dość dziwną, że najchłodniejszej i najprecyzyjniejszej oceny trudnej sytuacji, w jakiej znajdowała się Polska, nie dokonano ani w Londynie, ani w Warszawie, ale w łonie obozu państw osi: sformułował ją włoski minister spraw zagranicznych, a zarazem zięć Mussoliniego, hrabia Galeazzo Ciano:

16 kwiecień [1939]. (...) Dwie długie rozmowy z Goeringiem. (...) Najbardziej mnie uderzył ton, z jakim mówił o stosunkach z Polską. Dziwnie mi to przypomina ton, jakiego używało się dawniej w Niemczech mówiąc o Austrii i o Czechach. A jednak Niemcy mylą się, jeśli

sądzą, że będą mogli w ten sam sposób postąpić. Polacy będą pobici, ale broni nie złożą bez ostrej i krwawej walki. (...)

17 kwiecień. Towarzyszę Goeringowi na dworzec. (...) Ogólnie biorąc, odnoszę wrażenie, że nawet w Niemczech panują intencje pokojowe. Jedno tylko istnieje niebezpieczeństwo: Polska. Uderzyła mnie w mniejszym stopniu treść niż ton pogardliwy, stosowany pod adresem Warszawy. Niech sobie jednak Niemcy nie wyobrażają, że będą mogli odbyć również w Polsce marsz triumfalny. Zaatakowani Polacy będą się bić. Duce jest tego samego zdania. (...)

15 maj. Rozmowa z Wieniawą [ustępującym ambasadorem Polski w Rzymie] (...). Doradzałem mu wiele umiarkowania. Cokolwiek się stanie, Polska zapłaci koszty konfliktu. Żadna pomoc francusko-brytyjska nie jest możliwa, przynajmniej nie w pierwszej fazie wojennej i Polska zamieni się wkrótce w kupę gruzów. Wieniawa przyznaje, że w wielu punktach mam rację, ale wierzy w ostateczne powodzenie, które da nową moc Polsce. Obawiam się, że jego złudzenia podziela, niestety, wielka, zbyt wielka ilość Polaków[776].

Tymczasem hitlerowcy czekali na dogodną okazję do wykorzystania obaw i uprzedzeń ZSRR. Wiedzieli, że nienawiść i pogarda Rosjan wobec Polaków wcale nie ustępuje ich własnej. Hitler kilkakrotnie odkładał realizację swoich planów wojskowych, niepokojąc się nie rozwiązaną wciąż sytuacją polityczną. W lipcu nastąpił przełom. Pod pozorem prowadzenia rozmów niemiecko-sowieckich na tematy dotyczące stosunków handlowych Ribbentrop dał do zrozumienia, że nie istnieją „żadne takie problemy", których nie dałoby się polubownie rozwiązać. Mołotow odpowiedział na drugi dzień rano. W atmosferze najgłębszej tajemnicy przygotowano warunki paktu. Podany do publicznej wiadomości pakt o nieagresji między Niemcami i Związkiem Radzieckim zakończył okres niepewności w Europie Wschodniej. Zarazem jednak tajny protokół, mający na celu ułatwienie Niemcom przygotowań do wojny, przewidywał podział Polski i państw nadbałtyckich między dwa wchodzące w układ państwa. Protokół ten oznaczał wyrok śmierci dla Polski:

W związku z podpisaniem paktu o nieagresji między Rzeszą Niemiecką a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich niżej podpisani pełnomocnicy (...) omówili (...) kwestię rozgraniczenia sfer wzajemnych interesów w Europie Wschodniej. Wymiana poglądów dała następujący wynik:

1. (...)

2. W razie terytorialnego i politycznego przekształcenia obszarów należących do państwa polskiego, sfery interesów Niemiec i ZSRR będą rozgraniczone w przybliżeniu linią rzek Na-

rwi, Wisły i Sanu. Kwestia, czy interesy obu stron czynią pożądane utrzymanie niezależnego państwa polskiego i jakie granice ma mieć to państwo, może być określona definitywnie jedynie w toku dalszego rozwoju sytuacji politycznej. W każdym razie oba rządy rozstrzygną tę kwestię [za] pośrednictwem przyjaznej ugody.

3. (...)

4. Protokół ten obie strony zachowają w ścisłej tajemnicy.

Moskwa, 23 sierpnia 1939 r.

W imieniu Rządu Rzeszy Niemieckiej

J. Ribbentrop

Z upoważnienia rządu ZSRR

W. Mołotow[777]

W oczach Polaków pakt niemiecko-sowiecki był usankcjonowaniem siódmego rozbioru. Natychmiast po powrocie Ribbentropa do Berlina Hitler wydał Wehrmachtowi rozkaz do wymarszu.

Żaden z powyższych faktów nie wyjaśnia, dlaczego – od początku do końca – Rzeczpospolita Polska ściągała na siebie ze wszystkich stron istną powódź krzywdzących obelg. Hitler i Stalin mogli mieć powody, aby jej nienawidzić, ponieważ stanowiła przeszkodę na drodze do realizacji ich własnych planów, natomiast powodów takich nie mogli mieć ludzie pokroju Keynesa, Namiera, Carra czy Lloyda George'a. Nie można się oprzeć spekulacjom co do ich podejrzanych motywów. Ale spekulacje tego rodzaju są raczej domeną wzlotów i fantazji liberalnego sumienia niż faktów budujących tragiczną historię Polski.

Druga Rzeczpospolita była rzeczywiście skazana na zagładę. Ale jeśli w 1945 r. wydawało się czymś niewyobrażalnym, aby ład w Europie dało się ponownie ustanowić bez przywrócenia państwa polskiego, fakt ten należy przypisać w znacznej mierze zdobyczom Drugiej Rzeczypospolitej w ciągu owych niepowtarzalnych dwudziestu lat prawdziwej niepodległości okresu pomiędzy I a II wojną światową[778].

---

[737] Należy ubolewać, że praca na temat historii Polski międzywojennej napisana w języku angielskim, *Politics in Independent Poland, 1921–1939: the Crisis of Constitutional Government* Antony'ego Polonsky'ego, opublikowana w Oxfordzie w 1972, pomija trzy pierwsze lata powstawania i istnienia Rzeczypospolitej. J. Rotschild, *East Central Europe between the two World Wars*, Seattle 1975, umieszcza Polskę w szerszym kontekście terytorialnym. Z prac polskich należy wymienić następujące ważne wprowadzenia do tego okresu historii kraju: A. Micewski, *Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej*, Kraków 1965; M. M. Drozdowski, *Społeczeństwo, państwo, politycy II Rzeczypospolitej*, Kraków 1972; J. Żarnowski, *Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej, 1918–1939*, Warszawa 1973; W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1865–1945*, Paryż–Londyn 1953–56, t. 1, 2; S. Mackiewicz, *Historia Polski 11 XI 1918–17 IX 1939*, Londyn 1941. Patrz także praca zbiorowa *Pologne 1918–1939*, Neuchâtel 1946–47, t. 1–3.

[738] Jest to pogląd dość ekscentryczny. Inne, pełne zacietrzewienia, wprowadzenia do tematu znaleźć można u Pobóg-Malinowskiego, op. cit., lub w: A. Ajnenkiel, *Od rządów ludowych do przewrotu majowego*, Warszawa 1968.

[739] A. Przybylski, *La Pologne en lutte pour ses frontières*, Paryż 1931; S. Pomarański, *Pierwsza wojna polska, 1918–1920*, Warszawa 1920 (zbiór komunikatów wojennych).

[740] N. Davies, *Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920*, tłum. A. Pawelec, Kraków 1997.

[741] Lord D'Abernon, *The Eighteenth Decisive Battle of World History*, Londyn 1931, s. 49 i nn. D'Abernon, ambasador królewski w Berlinie, był jednym z czołowych naocznych świadków bitwy nad Wisłą.

[742] Izaak Babel, *Historia jednego konia*, w zbiorze opowiadań odeskich, tłum. S. Pollak, Warszawa 1988, s. 157–159. Patrz N. Davies, *Izaak Babel's Konarmiya Stories and the Polish-Soviet War, 1919–1920*, „Modern Language Review", XXIII (1972), s. 845–857.

[743] P. Wandycz, *Soviet-Polish Relations 1917–1921*, Cambridge, Mass., 1969. Patrz także S. Dąbrowski, *The Peace treaty of Riga*, „Polish Review", V (1960), s. 3–34.

[744] Edward Gibbon (1737–94), angielski historyk, autor monumentalnego dzieła *Zmierzch cesarstwa rzymskiego* (przyp. tłum.).

[745] D'Abernon, op. cit., s. 8–9.

[746] Klara Zetkin, *Reminscences of Lenin*, Londyn 1929, s. 19–22. Patrz także S. W. Page, *Lenin and World Revolution*, Nowy Jork 1959, s. 154–176.

[747] P. Wandycz, *General Weygand and the Battle of Warsaw*, „Journal of Central European Affairs", XIX (1960), s. 357–365, oraz tego samego autora, *France and her Eastern Allies, 1919–1925*, Minneapolis 1965.

[748] *Polska myśl demokratyczna w ciągu wieków. Antologia*, oprac. M. Kridl, W. Malinowski, J. Wittlin, Nowy Jork 1945, s. 270–271. Patrz także *Historia państwa i prawa Polski. 1918–1939*, część I, red. F. Ryszka, Warszawa 1962.

[749] Na temat integracji patrz *Drogi integracji społeczeństwa w Polsce XIX–XX w.*, red. H. Zieliński, Wrocław 1976, z artykułem Piotra Sławeckiego, *Kilka uwag o roli wojska w procesach integracyjnych i dezintegracyjnych II Rzeczypospolitej*, s. 193–215.

[750] S. Horak, *Poland and her national minorities, 1919–1939*, Nowy Jork 1961. Patrz A. Groth, *Dmowski, Piłsudski and ethnic conflicts in pre-1939 Poland*, „Canadian Slavic Studies", III (1969), s. 69–91; *La Pologne et le problème des minorites: recueil d'informations*, red. S. J. Paprocki, Warszawa 1935.

[751] W. Napier, *The Ukrainians in Poland: an historical background*, „International Affairs", XI (1932), s. 391–421; M. Feliński, *The Ukrainians in Poland*, Londyn 1931. Patrz także E. Rewiuk, *Polish Atrocities in the Ukraine*, Nowy Jork 1931; W. Szota, *Zarys rozwoju OUN i UPA*, „Wojskowy Przegląd Historyczny", VIII (1963), s. 163–218.

[752] Martyrologiczną ocenę sytuacji Żydów w przedwojennej Polsce znaleźć można w: C. Stopnicka-Heller, *On the edge of Destruction*, Nowy Jork 1977. Bardziej przekonujące wprowadzenie w to zagadnienie daje ilustrowany album *Image before my eyes: a photographic history of Jewish life in Poland, 1864–1939*, red. L. Dobroszycki, B. Kirschenblatt-Gimblett, JIWO, Nowy Jork 1977–78, t. 1, 2. Patrz także H. M. Rabinowicz, *The Legacy of Polish Jewry: a History of Polish Jews in the Inter-war Years, 1919–1939*, Nowy Jork 1965.

[753] N. Vakar, *Belorussia: the making of a nation*, Cambridge, Mass., 1956; S. Ełski (pseud.), *Sprawa białoruska: zarys historyczno-polityczny*, Warszawa 1931.

[754] J. C. Hesse, *The Germans in Poland*, „Slavonic and East European Review", XVI (1937), s. 93–101. Patrz także *The German Fifth Column in Poland*, Londyn 1941; S. Potocki, *Położenie mniejszości niemieckiej w Polsce 1918–1938*, Gdańsk 1938.

[755] M. Carbone, *La questione agraria in Polonia, 1918–1939*, Neapol 1976. Patrz także M. Mieszczankowski, *Struktura agrarna Polski międzywojennej*, Warszawa 1960; J. Ciepielewski, *Wieś polska w latach wielkiego kryzysu 1929–1935. Materiały i dokumenty*, Warszawa 1965; Z. Landau, *The Polish Countryside in the years 1929–1935*, Acta Poloniae Historica, IX (1964), s. 28–47.

[756] Z pamiętników Jana Guzika, w: *W dwudziestolecie wielkiego strajku chłopskiego, 1937–1957*, Warszawa 1957, s. 185–188.

[757] J. Żarnowski, *Robotnicy*, w: *Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, op. cit., s. 48–113.

[758] Na temat gospodarki w okresie przedwojennym patrz F. Zweig, *Poland between Two Wars*, Londyn 1944, oraz J. J. Taylor, *The Economic Development of Poland, 1919–1950*, Ithaca, N.J., 1952; także Z. Landau, *Poland's Economy against the background of the World Economy, 1913–1938*, Acta Poloniae Historica, XX (1969), s. 75 i nn., oraz tego samego autora, *The Influence of Foreign Capital on the Polish Economy, 1918–1939*, w: *La Pologne au XII Congrès des Sciences Historiques à Vienne*, Warszawa 1965, s. 133–145.

[759] M. M. Drozdowski, *Polityka gospodarcza rządu polskiego 1936–1939*, Warszawa 1963, i tego samego autora, *Geneza i rozwój Centralnego Okręgu Przemysłowego*, w: *Najnowsze dzieje Polski*, Warszawa 1959, t. 2, s. 35–73.

[760] S. Mauersberg, *Wpływ oświaty na integrację społeczeństwa II Rzeczypospolitej, 1918–1939*, w: *Drogi integracji...*, op. cit., s. 57–107.

[761] S. Feret, *Polska sztuka wojenna, 1918–1939*, Warszawa 1972; E. Kozłowski, *Wojsko Polskie 1936–1939*, Warszawa 1964.

[762] Nieprzyjazny, ale rzetelny opis pozycji Kościoła można znaleźć w pracy Janiny Baryckiej, *Stosunek kleru do państwa i oświaty: fakty i dokumenty*, Warszawa 1934.

[763] R. Dębicki, *Foreign Policy of Poland, 1919–1932*, Nowy Jork 1962; J. Korbel, *Poland between East and West: Soviet and German diplomacy towards Poland 1919–1933*, Nowy Jork 1963; J. Rothschild, *Poland between Germany and USRR, 1926–1939: the Theory of Two Enemies*, Piłsudski Institute Symposium, „Polish Review", XX (1975), s. 3–63.

[764] J. Rothschild, *Piłsudski's Coup d'Etat*, Nowy Jork 1966; patrz także A. Garlicki, *Przewrót majowy*, Warszawa 1978.

[765] Ruch Dozbrojenia Moralnego, zainicjowany w latach trzydziestych w Oxfordzie przez kaznodzieję amerykańskiego, Franka Nathana Daniela Buchmana. Od 1938 r. ośrodek europejski mieści się w Caux w Szwajcarii, ostatnio także w Polsce, w opactwie Panien Benedyktynek w Jarosławiu (przyp. tłum.).

[766] E. D. Wynot Jr., *Polish politics in transition: the Camp of National Unity and the struggle for power, 1935–1939*, Ateny, Ga., 1974; T. Jędruszczak, *Piłsudczycy bez Piłsudskiego*, Warszawa 1963.

[767] Cyt. w: *Polska myśl demokratyczna...*, op. cit., s. 313–315. Na temat opozycji wobec sanacji patrz A. Czubiński, *Centrolew... 1926–1930*, Poznań 1963; T. Smoliński, *Dyktatura J. Piłsudskiego w świetle konstytucji marcowej*, Poznań 1970.

[768] List Władysława Sikorskiego do Ignacego Paderewskiego z 22 VI 1932 r. Cyt. w: *Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego*, oprac. H. Janowska, C. Madajczyk, Wrocław 1974, t. 3.

[769] Roman Knoll – komentarz dotyczy raczej napływu oficerów w szeregi urzędników administracji państwowej w wyniku przewrotu niż samego *coup d'etat.*, cyt. w: A. Polonsky, op. cit., s. 333.

[770] Patrz R. Dyboski, *Poland in World Civilisation*, Nowy Jork 1950, rozdz. 8 i 9. Na temat twórczości Witkiewicza patrz referaty w 1 tomie „Polish Review" z 1973 r., nr 1–2, s. 1–157.

[771] M. M. Drozdowski, *Warszawiacy i ich miasto w latach Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1973.

[772] I. Lewin, *The Jewish Community in Poland*, Nowy Jork 1985, s. 236.

[773] Na temat polityki Józefa Becka patrz H. L. Roberts, *The Diplomacy of Colonel Beck*, w: *The Diplomats*, red. G. Craig, F. Gilbert, Princeton 1953; oraz tego samego autora i Anny Cienciały, *Poland and the Western Powers, 1938–1939*, Londyn 1968. Wśród najważniejszych pamiętników dotyczących tego okresu należy wymienić: J. Beck, *Final Report*, Nowy Jork 1957; *Diplomat in Berlin: the papers of J. Lipski, 1933–1939*, red. W. Jędrzejewicz, Nowy Jork 1968; *Diplomat in Paris 1936–1939: the papers and memoirs of J. Łukasiewicz*, red. W. Jędrzejewicz, Nowy Jork 1970; J. Szembek, *Journal 1933–1939*, Paryż 1952; L. Noël, *Une Ambassade à Varsovie, 1935–1939*, Paryż 1946. Z prac powstałych w Polsce: H. Batowski, *Kryzys dyplomatyczny w Europie, 1938–1939*, Warszawa 1962; tego samego autora, *Ostatni tydzień pokoju*, Poznań 1964; S. Stanisławska, *Polska a Monachium*, Warszawa 1964.

[774] E. Kozłowski, *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł*, Warszawa 1968, s. 36–38.

[775] K. Lapter, *Les garanties anglaises accordées à la Pologne en 1939*, „Annuaire Polonais des Affaires Internationales", II (1961), s. 192–221; S. Newman, *March 1939: The British Guarantee to Poland*, Oksford 1976.

[776] Galeazzo Ciano, *Pamiętniki 1939–1943*, tłum. z jęz. ang. K. Fudakowski, Łódź 1949, t. 1, s. 69, 73, 87.

[777] *Nazi-Soviet Relations: Documents from the Archives of the German Foreign Office*, red. R. J. Sonntag, J. S. Beddie, Waszyngton 1948, s. 78. Na temat historii paktu hitlerowsko-sowieckiego patrz G. L. Weinberg, *Germany and the Soviet Union, 1939–1941*, Lejda 1954; J. W. Brugel, *Stalin und Hitler: Pakt gegen Europa*, Wiedeń 1973; A. Bregman, *Najlepszy sojusznik Hitlera*, wyd. 4, Londyn 1974. Tekst polski paktu (*Tajny protokół dodatkowy do układu z 23 sierpnia 1939 r.*) wg: „Polityka", 5 VIII 1989, s. 14.

[778] Por. konkluzję Josepha Rothschilda: „Mimo wszystkich (...) niepowodzeń reżimu sanacyjnego (...) należy sprawiedliwie przyznać, że Piłsudski odegrał podstawową rolę w ukształtowaniu się panującego dziś powszechnie przekonania, że koncepcja Europy bez państwa polskiego jest nie do przyjęcia", w: J. Rothschild, *Piłsudski's...*, op. cit., s. 371.

Rozdział XX

GOLGOTA

Polska w okresie drugiej wojny światowej (1939–1945)

Drugą wojnę światową rozpoczął Sturmbannführer Alfred Helmut Naujocks z hitlerowskiej służby bezpieczeństwa (SD) 31 sierpnia 1939, o godzinie 8 wieczorem: poprowadził swój oddział do ataku na niemiecką radiostację w Gliwicach na Górnym Śląsku. Oddział składał się z kilkunastu kryminalistów, których w nadawanych kodem rozkazach określano kryptonimem „Konserwy” i którym w zamian za udział w akcji przyrzeczono zawieszenie wyroków. Po krótkim starciu ze strażnikami wpadli do jednego ze studiów, nadali nagrany po polsku patriotyczny program, odśpiewali porywającą pieśń, oddali kilka strzałów z pistoletów i wybiegli. Gdy tylko „Konserwy” znalazły się na zewnątrz budynku, wykosiła je do nogi salwa z karabinów maszynowych SS. Ich ciała, starannie przyodziane w nasiąknięte krwią polskie mundury, pozostawiono na miejscu, aby w odpowiednim czasie mogła je odnaleźć miejscowa policja. Nim minęła noc, świat obudziła zadziwiająca wiadomość, że Wojsko Polskie podjęło niczym nie sprowokowany atak na Trzecią Rzeszę[779]. (Patrz Mapa 14).

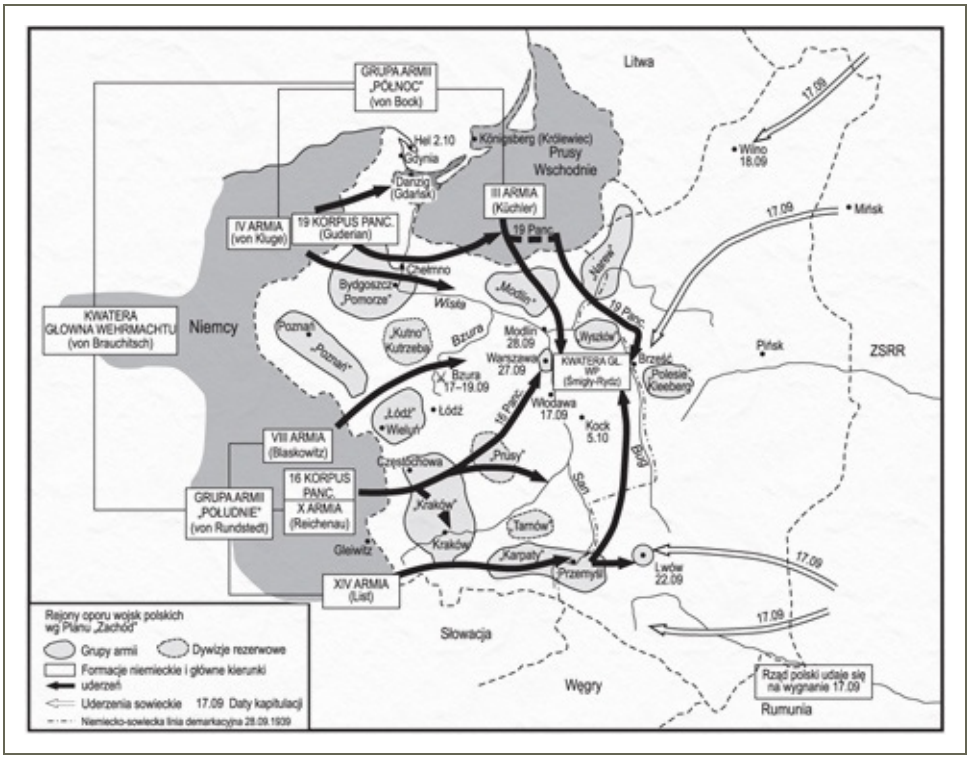

Mapa 14. Kampania wrześniowa (1939)

Walki rozpoczęły się 1 września o 4.45 rano, gdy stary niemiecki okręt wojenny „Schleswig-Holstein", który przybił do portu w Gdańsku z przyjacielską wizytą, otworzył ogień ze swoich piętnastocalowych dział, ostrzeliwując polski port na Westerplatte. W godzinę później oddziały Wehrmachtu zwaliły w kilkunastu miejscach szlabany graniczne, ruszając do ataku. Generał Heinz Guderian, dowódca oddziałów zbrojnych, które runęły przez Korytarz w kierunku na Chełmno, skąd pochodził, szczególnie wymownie wspominał te godziny:

> *Na północ od Sępolna, koło Kloni Wielkiej, wywiązał się pierwszy poważny bój. Wtem mgła ustąpiła i posuwające się w rozwiniętym szyku czołgi ujrzały się nagle przed polskim frontem obrony, którego działa przeciwpancerne osiągnęły kilka celnych trafień. Zabici zostali: jeden oficer, jeden podchorąży i ośmiu szeregowych.*
>
> *Klonia Wielka należała niegdyś do mego dziadka, barona Hillera von Gaertringen. On, jak również mój dziadek, Guderian, są tu pochowani. Tutaj urodził się mój ojciec. Ja po raz pierwszy w życiu znalazłem się w tej, niegdyś tak drogiej mojej rodzinie, miejscowości*[780].

Nastąpiły ataki powietrzne na Warszawę, Łódź, Częstochowę, Kraków i Poznań. Bombardowano lotniska, zaciekle usiłując zniszczyć polskie siły lotnicze na ziemi. Bombardowano mosty, wykolejano pociągi, zrzucano bomby na posuwające się drogami kolumny uciekinierów. Hitlerowskie *Einsatzgruppen* szalały na tyłach, terroryzując ludność i rozstrzeliwując więźniów i zakładników. 6 września dowództwo polskie porzuciło wcześniejszy plan obrony granic. Oddziały Guderiana zdążyły już przekro-

czyć Korytarz, szykując się do ataku z Prus Wschodnich w kierunku Brześcia Litewskiego. Polska kontrofensywa nad Bzurą, dowodzona przez generała Tadeusza Kutrzebę, przez trzy dni zadawała poważne straty nacierającym Niemcom, ale – oskrzydlona z północy i południa – wkrótce musiała ustąpić wobec wydarzeń zachodzących na innych odcinkach frontu. Pod koniec drugiego tygodnia września Warszawa była już otoczona. 17 września armia sowiecka – przez nikogo nie zapraszana i nie zapowiadana – przekroczyła granicę na wschodzie. Mołotow wezwał polskiego ambasadora w Moskwie i oświadczył mu lakonicznie, że „skoro Rzeczpospolita Polska przestała istnieć", podjęte zostały środki w celu ochrony mieszkańców zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy. Tu i ówdzie z radością witano oddziały sowieckie, w błędnym przeświadczeniu, że ruszają one do akcji skierowanej przeciwko Niemcom. Gdzie indziej otwierano do nich ogień. Ale Polacy w dalszym ciągu stawiali opór. Warszawy, porzuconej przez rząd i sztab główny, niszczonej pożarami, których nie dało się już gasić, broniono do 27 września. Półwysep Helski wytrwał do 2 października. We Lwowie generał Sosnkowski zorganizował zaimprowizowaną linię obrony przeciwko Niemcom i Sowietom. Ale nieuchronne skutki hitlerowsko-sowieckiej zmowy stawały się już wyraźnie widoczne. Polskie siły zbrojne zostały schwytane w pułapkę, nie było też żadnego muru, o który mogłyby się oprzeć plecami, podejmując walkę. Prezydent i Wódz Naczelny przeszli do Rumunii, gdzie zostali internowani. Formacjom wojskowym rozkazano rozwiązać się, zakopać broń i zadbać o swój los na własną rękę. W ciągu ostatnich kilku godzin przed zamknięciem południowej i wschodniej granicy przez wojska sowieckie do Rumunii i na Węgry zbiegło dziesiątki tysięcy żołnierzy i ludności cywilnej. Ostatni oddział polski znajdujący się jeszcze na polu walki skapitulował pod Kockiem 5 października[781]. Odtąd Polacy mogli walczyć już tylko za granicą lub w podziemiu.

Kampania wrześniowa znana jest lepiej z legend niż z faktów. Nie ulega wątpliwości, że Wojsko Polskie walczyło z siłami przeważającymi pod względem strategicznym, technicznym i politycznym. Sześćdziesiąt dywizji Wehrmachtu, dowodzonych przez von Brauchitscha, mogło łatwo atakować z czterech kierunków jednocześnie: z Prus Wschodnich na północy, ze Słowacji i Cieszyna na południu, z Pomorza na północnym zachodzie i ze Śląska na południowym zachodzie. Do nich należał wybór czasu i miejsca. Przeciwko polskim 150 czołgom Niemcy mieli 2600 własnych pojazdów pancernych, a przeciwko 400 polskim samolotom bojowym – 2000 nowoczesnych jednostek. Ich służby zaopatrzeniowe były w znacznym stopniu zmechanizowane i zmotoryzowane. Mogli spokojnie przeprowadzić pierwszy w dziejach *Blitzkrieg*, tocząc tę wojnę z przeciwnikiem, który nie był w stanie odpłacić im pięknym za nadobne. Wojsko Polskie, dowodzone przez marszałka Śmigłego-Rydza, liczyło około 40 dywizji, ale w wielu sektorach zostało pokonane, zanim zdołało zmobilizować rezerwy. Jego akcje utrudniały pozrywane połączenia, gorsze wyposażenie i słabsza organizacja, drogi zablokowane przez niezliczone tłumy ogarniętych paniką uciekinierów. Nie należy jednak zapominać, że zadaniem Polaków nie było pokonanie Niemców. Zgodnie z militarnymi debatami przeprowadzonymi w lecie, Wojsko Polskie miało jedynie powstrzymać Wehrmacht przez dwa tygodnie, jakich zachodni alianci po-

trzebowali na rozpoczęcie wielkiej ofensywy z udziałem siedemdziesięciu gotowych do walki stacjonujących za Renem dywizji francuskich. Gdy nadszedł czas, Polacy wypełnili swoje zadanie, natomiast nie wypełnili go Francuzi i Brytyjczycy. Co więcej, Wojsko Polskie zmusiło Niemców do zapłacenia wysokiej ceny. W ciągu czterech tygodni walk zadało Wehrmachtowi straty w wysokości ponad 50 000 poległych żołnierzy. Kiedy w drugiej połowie miesiąca sprawę zakończyło wkroczenie do Polski Armii Czerwonej jako sojusznika Niemiec, Wojsko Polskie nadal zaciekle toczyło nierówną walkę. W tej sytuacji jego dokonania można uznać za bardziej zaszczytne od czynów połączonych armii francuskiej i brytyjskiej, które swój chrzest bojowy miały przejść w maju 1940 r.

Wszystkie popularne relacje z kampanii wrześniowej odmalowują obraz „dzielnych, lecz głupich" polskich ułanów, szarżujących konno przeciwko niemieckim czołgom. Przypadkiem jest w tym ziarno prawdy. W kilku punktach osamotnione szwadrony polskiej kawalerii rzeczywiście zostały zaskoczone przez czołgi i – mimo rozkazów, które nakazywały im coś wręcz przeciwnego – próbowały przedzierać się przez wrogie oddziały tradycyjnymi sposobami. Było to jedyne wyjście, jakie miała kawaleria – poza kapitulacją. Byłoby jednak czymś absurdalnym uważać takie pojedyncze przypadki za dowód szeleńczej odwagi czy też braku kompetencji w zakresie techniki wojennej w odniesieniu do całego Wojska Polskiego. Niemcy mieli się przekonać na własnej skórze podczas późniejszej kampanii w Rosji, że w warunkach frontu wschodniego jednostki kawalerii bynajmniej nie były anachronizmem. Konnica Armii Czerwonej przez cały czas wojny w sposób istotny wspierała oddziały pancerne i piechotę. Polacy byli rzeczywiście odważni, ale wcale niekoniecznie głupi. Nigdy nie sądzili, że kiedykolwiek przyjdzie im stawić samotnie czoło wrogowi, z którym teraz stanęli twarzą w twarz, opuszczeni przez własnych sprzymierzeńców. Jest rzeczą absolutnie naturalną, że w goryczy i upokorzeniu klęski sami rozpowszechniali legendę o wspaniałych gestach buntu i wyzwania, jakie towarzyszyły ich przegranej. Jest czymś równie naturalnym, że mieszkańcy Zachodu i Rosji, nie chcąc się pogodzić z niecną rolą, jaką rządy ich własnych krajów odegrały w 1939 r., również miały ochotę w tę legendę uwierzyć[782].

Polacy ponieśli straty w wysokości 60 000 poległych i 140 000 rannych. Straty wśród ludności cywilnej były o wiele wyższe. Zachodni alianci, którzy 3 września wypowiedzieli wojnę Niemcom, nie oddali w obronie Polski ani jednego strzału. Pod koniec miesiąca tymczasowy dowódca Brytyjskiej Misji Wojskowej w Warszawie, generał Adrian Carton de Wiart, przyjechał przez Rumunię do Londynu, gdzie został przyjęty na audiencji w Whitehall. Generał Ironside, szef głównego sztabu imperium brytyjskiego, zauważył: „Pańscy Polacy niezbyt się popisali, prawda?" Natomiast premier brytyjski, Neville Chamberlain, zapytał: „Proszę mi powiedzieć, panie generale, jaki skutek wywarły rozrzucane przez nas ulotki?"[783]

Fakt wkroczenia Armii Czerwonej do Polski w dniu 17 września nigdy nie doczekał się pełnego wyjaśnienia. Wywołał słynny komentarz Churchilla, że „Rosja jest zagadką owianą tajemnicą, ukrytą we wnętrzu enigmy". Churchill oczywiście nie wiedział o tym, ale inwazję przewidywał tajny protokół z

23 sierpnia. Mimo to moment został wybrany w sposób bardzo szczególny. Dowództwo niemieckie wezwało Stalina, aby się przyłączył do wspólnych działań natychmiast po podjęciu ataku, Stalin jednak odmówił. W myśl „zasady hieny", z której nie bez powodu słynęła polityka radziecka, sensowniej byłoby odroczyć inwazję do czasu, gdy Wehrmacht zakończy czynną walkę. Ale Stalin nie wybrał i tego rozwiązania. Wydał swoim wojskom rozkaz wymarszu w momencie, gdy kampania była jeszcze w toku. Jak można przypuszczać, kierował się prognozą Niemców z 9 września, która przewidywała upadek Warszawy w ciągu najbliższego tygodnia, oraz komunikatem z 16 września, który informował, że Warszawa znajduje się już w rękach Niemców. Taki bieg wydarzeń może stanowić przekonywające wyjaśnienia przedziwnego uzasadnienia posunięć radzieckich, z jakim wystąpił Mołotow. Łatwo sobie wyobrazić upokorzenie radzieckich dowódców następnego dnia, kiedy się okazało, że komunikat był fałszywy i że narazili swoją ukochaną armię na zupełnie niepotrzebne straty. Nie po raz ostatni Stalin został ukarany za to, że uwierzył Niemcom na słowo. W rezultacie stworzył 993 radzieckich bohaterów, którzy przy innym biegu wydarzeń zachowaliby życie, aby móc kiedy indziej podjąć inną walkę.

Podział łupów ustalała umowa niemiecko-sowiecka, podpisana w dniu 28 września. Linię demarkacyjną wyznaczono na Bugu i Sanie, dokąd wycofały się oddziały Wehrmachtu. Ze względów praktycznych linię tę traktowano jako stałą granicę. Każdy z okupantów zabrał się do przeprowadzenia radykalnych reform politycznych w podległej sobie strefie okupacyjnej.

W Warszawie wybuch drugiej wojny światowej mało przypominał początek pierwszej. Niemcy r. 1939 nie mieli nic z roztropności swoich poprzedników z lat 1914–15, warszawiacy zaś zupełnie nie wykazywali dawnej gotowości do kolaboracji. Obrona miasta we wrześniu 1939 r. nadała ton mającym nadejść latom oporu. Porzuceni przez rząd i Prezydenta 5 września, a dzień później przez Wodza Naczelnego i część sztabu, obrońcy stolicy, dowodzeni przez bohaterskiego prezydenta miasta, Stefana Starzyńskiego (1893–1943), i początkowo przez generała Waleriana Czumę (1890–1962), walczyli z przeważającymi siłami wroga pod ogniem nieustających nalotów. Włączeni po 8 września do Armii „Warszawa" pod dowództwem generała Juliusza Rómmla, prowadzili nadal nierówną walkę. Akt kapitulacji z 27 września został narzucony przez niemieckiego generała Johannesa Blaskowitza okaleczonemu miastu, w którym liczba ofiar sięgała dziesiątków tysięcy i którego najstarsze zabytki – Zamek Królewski, katedra Św. Jana i Rynek Starego Miasta – zostały już obrócone w stertę gruzów. Natychmiastowa separacja ludności żydowskiej, podległej Judenratowi, od ludności aryjskiej, pozostającej pod zarządem Urzędu Miejskiego, od samego początku umożliwiła hitlerowskim okupantom udaremnienie wszelkich planów wzajemnej pomocy. Jednym z wcześniejszych przejawów stale narastającego terroru było rozstrzelanie grupy 106 zakładników w Wawrze 27 grudnia 1939 r. Getto, którego bramy ostatecznie zamknięto w listopadzie 1940 r., stało się ośrodkiem kumulacji ludności żydowskiej z terenu całej Polski. Żydzi z getta, trzymani w ryzach przez swoją własną policję, nad którą sprawował kontrolę nieszczęsny Adam Czerniaków (1880–1942), przez dwa lata zmuszani byli do pracy na rzecz Wehrmachtu na warunkach więźniów obozu koncentracyjnego. Główne deportacje do Treblinki i

Oświęcimia nastąpiły w lipcu 1942 r. i po powstaniu w getcie, w kwietniu 1943 r. Od tego czasu getta używano jako głównego miejsca egzekucji wykonywanych przez gestapo. W r. 1943 masowe rozstrzeliwania były już na porządku dziennym wśród ogółu ludności. Inflacja przekraczająca 300% pozbawiała zarobki wszelkiej wartości, a racjonowanie i braki żywności sprawiały, że przeciętna dieta utrzymywała się na granicy minimum biologicznego. Najpowszechniejszą formą oporu był sabotaż gospodarczy, celowe zaniżanie produkcji oraz środki administracyjne – na przykład druk fałszywych kart zaopatrzeniowych wydawanych przez Urząd Miejski, a także pracowicie skonstruowany czarny rynek oraz – w coraz większym stopniu – opór zbrojny. 27 października 1943 r. gubernator Frank otwarcie oskarżył Warszawę o nieszczęścia dotykające jego Generalną Gubernię. „Stan bezpieczeństwa, a zwłaszcza w Warszawie, jest powodem wielkiej troski", oświadczył. „W Warszawie znajduje się centrala narodowego ruchu oporu, w innych okręgach utrzymują się tylko oddziały podrzędne"[784].

Po niemieckiej stronie linii demarkacyjnej byłe tereny polskie podzielono na dwie części. Tereny północne i zachodnie wcielono bezpośrednio do Rzeszy. W tamtym czasie nazywano je ziemiami „Nowej Rzeszy" – w odróżnieniu od „Starej Rzeszy" sprzed 1937 r. Z bardziej rozległych terenów położonych centralnie i na południu utworzono odrębną Generalną Gubernię. (Patrz Mapa 15). Ani na terenie Rzeszy, ani też poza nią ludności polskiej nie przysługiwała żadna ochrona prawna. Wszystkie tereny okupowane zostały uznane za wyjęte spod prawa *Arbeitsbereich* („obszary pracy"); były one objęte stanem wojennym, a „śmierć" i „obóz koncentracyjny" uważano tam za jedyne formy kary za wszelkiego rodzaju wykroczenia. Gauleiter Okręgu Warty (Warthegau) w Poznaniu, Artur Greiser, bezceremonialnie pozbył się ze swojego królestwa wszystkich urzędników berlińskich ministerstw. Równie despotyczni okazali się Albert Forster, Gauleiter okręgu Prus Zachodnich i Gdańska (Preussen-Danzig), oraz Gauleiter Wagner z okręgu wrocławskiego (Breslau) na Śląsku; Hans Frank, ongiś radca prawny Hitlera, objął rezydencję w zamku na Wawelu i jako gubernator generalny zabrał się do przerabiania „starego niemieckiego miasta Krakau" na wzorową stolicę swojego królestwa. Praktycznie rzecz biorąc, kraj zamienił się w „Gestapolskę"[785].

Mapa 15. Okupacja niemiecka (1939–1945)

Po radzieckiej stronie linii demarkacyjnej kroki administracyjne podejmowano z większą dbałością o pozory demokracji. Tereny północne wraz z Wilnem przyznano Republice Litewskiej. Ten pozornie wspaniałomyślny akt był zasłoną dymną maskującą dalsze plany rządu sowieckiego, którego zdecydowany zamiar aneksji Litwy i innych państw bałtyckich wyraźnie przezierał z tekstu klauzul tajnego paktu Ribbentrop–Mołotow. Tereny centralne aż po rzekę Prypeć przyłączono do Republiki Białoruskiej, tereny południowe ze Lwowem zaś – jako „zachodnią Ukrainę” – do Republiki Ukraińskiej. Na wszystkich tych terenach NKWD zorganizowało wśród ludności plebiscyty mające stanowić dowód powszechnej zgody na te postanowienia. Przygotowano zamknięte listy starannie dobranych kandydatów. Wszystkich obywateli zobowiązano do udziału w głosowaniu. Wszystkie głosy wstrzymujące się i nieważne, podobnie jak wszystkie formy protestu, potraktowano jako głosy „za”. Nikt się nie zdziwił, kiedy ogłoszono, że oficjalna lista zyskała poparcie 92% ogółu wyborców. Masowe zgromadzenia

delegatów jednogłośnie postanowiły wystąpić do rządu sowieckiego z błaganiem o przyłączenie okupowanych ziem do Związku Rad. Nawet jak na stosunki sowieckie był to imponujący *coup de théâtre*.

Postępowanie sowieckich urzędników, którzy kierowali całą operacją, pozbawione było krzty wrażliwości na interesy czy uczucia nowych podopiecznych. Pierwszy sekretarz Ukraińskiej Partii Komunistycznej, Nikita Chruszczow, wspomina ten epizod bez najmniejszych skrupułów:

> *Moje zadanie polegało przede wszystkim na powołaniu organizacji, które reprezentowałyby ludność zachodniej Ukrainy i dały jej szanse opowiedzenia się po jednej lub drugiej stronie: chcą się przyłączyć do państwa radzieckiego czy nie? Wybrano delegacje na zgromadzenie we Lwowie, które miało rozstrzygnąć tę kwestię (...).*
>
> *Zgromadzenie zbierało się przez kilka dni w atmosferze entuzjazmu i politycznego ferworu. Nie słyszałem ani jednego przemówienia, które wyrażałoby najmniejszą choćby wątpliwość co do tego, czy należy ustanowić władzę radziecką. Jeden po drugim, wzruszająco i radośnie, mówcy oświadczali, że ich najszczerszym marzeniem jest zostać przyłączonym do Ukraińskiej Republiki Radzieckiej. Z satysfakcją patrzyłem, jak klasa robotnicza, chłopi i inteligencja pracująca zaczynają rozumieć nauki marksizmu-leninizmu (...). Mimo wszelkich wysiłków, podejmowanych przez władców Polski w celu podważenia naszej doktryny i zastraszenia ludności, idee Lenina żyły i rozkwitały w zachodniej Ukrainie.*
>
> *Jednocześnie jednak wciąż jeszcze musieliśmy przeprowadzać aresztowania. Wychodziliśmy z założenia, że służą one umocnieniu państwa radzieckiego i torują drogę ku budowie socjalizmu w oparciu o zasady marksizmu-leninizmu; ale nasi burżuazyjni wrogowie mieli swoją własną interpretację tych aresztowań i próbowali je rozgłaszać w celu zdyskredytowania nas na terenie całej Polski*[786].

Dla Chruszczowa i jemu podobnych jedyną rzeczą, która miała jakieś znaczenie, było umacnianie potęgi władzy radzieckiej. Cel uświęcał środki.

Przez cały okres trwania postanowień paktu hitlerowsko-sowieckiego, to jest od sierpnia 1939 do czerwca 1941 r., Polska była wspólnym obu państwom terenem, na którym polityka Niemiec splatała się ściśle z polityką Związku Radzieckiego. W czasie inwazji na Francję i bitwy o Anglię, ropa naftowa z ZSRR płynęła na Zachód, aby zasilać silniki czołgów i samolotów *Luftwaffe*. Natomiast niemieckie maszyny i broń płynęły na wschód, wspierając kulejącą sowiecką gospodarkę. Nowy niemiecki krążownik „Lützow" został sprzedany flocie sowieckiej i przechrzczony na „Pietropawłowsk". W styczniu 1941 r. ZSRR nabył od Niemców za sumę 7 500 000 dolarów w złocie okręg suwalski[787]. Prasa sowiecka wychwalała zwycięstwa wojsk niemieckich nad „zgniłymi siłami kapitalizmu i imperializmu". Propaganda faszystowska wynosiła pod niebiosa czyny wielkiego Stalina. „Prawda" wyja-

śniała, że Armia Czerwona wkroczyła na tereny zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy, aby „wyzwolić naszych braci tej samej krwi". „Der Völkischer Beobachter" cieszył się, że armia niemiecka realizuje marzenie Hitlera o szerszym *Lebensraum* dla rasy germańskiej na wschodzie. NKWD i gestapo działały w ścisłej współpracy. Niemieckich komunistów z Rosji przekazywano w ręce gestapo w zamian za rosyjskich emigrantów i Ukraińców z terenu Niemiec. Obie strony z nie ukrywaną pogardą patrzyły na Polaków i Żydów. „Wroga rasowego" Niemców było naprawdę trudno odróżnić od „wroga klasowego" Sowietów[788].

Przez pierwsze dwa lata wojny hitlerowcy przygotowywali sobie w Polsce grunt z systematyczną dokładnością. Gdy tylko Hitler odbył 5 października 1939 r. swoją zwycięską defiladę w Warszawie, Reichsführer SS Heinrich Himmler natychmiast znalazł okazję do wprowadzenia swoich rasistowskich teorii w czyn, dając upust swym głębokim przemyśleniom na ten temat:

> *Usunięcie przedstawicieli obcych ras z wcielonych do Rzeszy terenów wschodnich jest jednym z podstawowych zadań do wypełnienia na niemieckim wschodzie (...). Mając do czynienia z przedstawicielami niektórych narodowości słowiańskich, nie wolno przyznawać tym ludziom zdolności rzetelnego niemieckiego myślenia i wyciągania logicznych wniosków, do czego nie są zdolni; musimy ich widzieć takimi, jakimi są naprawdę (...). Sądzę, że naszym obowiązkiem jest zabrać do siebie ich dzieci (...). Albo zdobędziemy dobrą krew, którą następnie będziemy mogli sami wykorzystać (...), albo też tę krew zniszczymy. Dla nas koniec tej wojny będzie oznaczał otwartą drogę na wschód (...). Znaczy to, że przesuniemy granice naszej germańskiej rasy o 500 kilometrów na wschód*[789].

Podróżując po kraju „pociągiem specjalnym *Heinrich*", Himmler rozsyłał swoich pachołków, którzy niestrudzenie segregowali i klasyfikowali wszystkie sektory ludności. Okręg po okręgu, miasto po mieście, wieś po wsi, zmuszano wszystkich obywateli do rejestrowania się u władz hitlerowskich. Każdego przydzielano do jednej z czterech kategorii: *Reichsdeutschen* – Niemcy urodzeni w granicach dawnej Rzeszy, *Volksdeutschen* – naturalizowani Niemcy, którzy dowiedli swojego niemieckiego pochodzenia w trzecim pokoleniu, *Nichtdeutschen* – ludność nieniemiecka, która dowiodła braku wszelkich powiązań z Żydami, i wreszcie *Juden* – ludność żydowska. Te podstawowe kategorie rasowe dzielono z kolei na podgrupy w zależności od zdolności do pracy, postaw i poglądów politycznych – każdemu wydawano kenkartę z poświadczeniem tożsamości oraz kartki żywnościowe. Obywatel pierwszej klasy, *Reichsdeutsch*, otrzymywał w Polsce kartki na 4000 kalorii dziennie, polski robotnik musiał się zadowolić 900 kaloriami, a nieproduktywny Żyd często nie dostawał nic. Po zakończeniu klasyfikacji można było przejść do segregacji. W miastach założono zamknięte getta lub *Judensreservaten*, czyli dzielnice żydowskie. Getta w Warszawie, Krakowie i Łodzi (przemianowanej na Lit-

zmannstadt) rozbudowano, aby mogły pomieścić ludność żydowską deportowaną z okolic wiejskich i z zagranicy. Jednocześnie zaś poddawano deportacji znaczne liczby ludności nieniemieckiej. Polaków zajmujących atrakcyjne domy na przedmieściach miast wywłaszczano bez żadnego odszkodowania, oddając je napływającym z Rzeszy niemieckim urzędnikom i ich rodzinom. Licznych Polaków z Warthegau przesiedlono *en masse* do Generalnej Guberni. Podczas tak zwanej *Aktion Tannenberg* z Pomorza i Poznańskiego wyrzucono kilkaset tysięcy polskich chłopów, pozbawiając ich ziemi, aby ułatwić przesiedlenie Niemców z nadbałtyckich regionów sowieckiej Łotwy i Estonii. Zaczęto organizować wywózki mężczyzn i kobiet na roboty do Rzeszy. Hitlerowscy agenci z organizacji zajmującej się czystością rasy i krwi, *SS Lebensborn* (Źródło życia), porywali z sierocińców jasnowłose dzieci, które Himmler uznał za bliższe „teutońskiego ideału" od swoich własnych. We wszystkich miejscach publicznych wymuszano na ludności rygorystyczny *apartheid* rasowy. Tramwaje, ławki w parkach oraz lepsze sklepy i hotele opatrzono złowieszczym napisem „*Nur für Deutsche*" – „Tylko dla Niemców". Całej ludności nieniemieckiej wydano zakaz opuszczania miejsc zamieszkania. Każdym ludzkim ruchem sterowały szczegółowe zarządzenia. Polakom zabroniono posiadania odbiorników radiowych i urządzania zgromadzeń liczniejszych niż trzy osoby; jedynym wyjątkiem miały być nabożeństwa w kościołach. Za wyjście poza granice getta Żydom groziła kara śmierci[790].

Nierealność planów Himmlera, których nie dało się w żaden rozsądny sposób wprowadzić w życie, doprowadziła do powszechnego zamieszania, korupcji i brutalnej przemocy. Rodziny, w których jedno z rodziców klasyfikowało się do statusu *Reichsdeutscha*, drugie zaś było pochodzenia polskiego lub żydowskiego, próbowały przekupywać urzędników, aby ich nakłonić do wydania łagodnej decyzji. Tam gdzie można było uzyskać status *Volksdeutschów*, rodziny prosiły jednego z krewnych, aby dobrowolnie wpisał się na niemiecką listę, innego zaś – aby się na to nie zgodził, starając się w ten sposób ubezpieczyć na obie strony, z których żadna nie była zresztą pewniejsza od drugiej. Mnożyły się ponad wszelką miarę fałszywe dokumenty, kradzione karty zaopatrzeniowe i fikcyjne rodowody. Wkrótce zaczęli z sobą rywalizować także hitlerowscy urzędnicy. Gauleiter Forster zarejestrował wszystkich Polaków z Gdańska jako Niemców, po prostu na złość SS. Spór o rozdział stanowisk doprowadził do konfliktu między SS a organizacją polityczną NSDAP, później zaś – do tarć między SS a osobistym biurem Führera i gubernatorem generalnym. Tajna policja państwowa (*Gestapo*) oraz podległa jej służba bezpieczeństwa (*Sipo*) walczyły o swoje ofiary z policją kryminalną (*Kripo*). O losie jednostek przesądzała garść biżuterii i coraz częściej – kula z pistoletu. W tej sytuacji jedynie nieliczni szanujący się lub inteligentni Niemcy ubiegali się o stanowiska w Polsce, która wkrótce przekształciła się w tereny łowne dla awanturników i sadystów.

W owych pierwszych latach niemieckiej okupacji lista ofiar śmiertelnych była bez porównania mniejsza od liczby zamordowanych w późniejszym okresie. Obozy koncentracyjne w Oświęcimiu i Majdanku wciąż były w budowie i nie przybrały jeszcze charakteru ośrodków masowej zagłady. Prawdą jest, że Himmler i Frank dość wcześnie postanowili, że Żydzi i Polacy muszą „zniknąć"; nie istnia-

ły jednak jeszcze ani urządzenia techniczne, ani odpowiednie okoliczności polityczne. Dopiero na początku 1942 r. SS Hauptsturmführer Karl Fritzsch z obozu w Oświęcimiu wykazał, że pojemniki wypełnione cyklonem B dają bez porównania większe możliwości niż stosowany wcześniej w obozie zagłady w Kulm (Chełmno nad Nerem) tlenek węgla w zamkniętych ciężarówkach[791]. Jak dotąd jedynymi dwoma akcjami zapowiadającymi nadejście Holocaustu były tzw. *Ausserordentliche Befriedungsaktion* (Nadzwyczajna Akcja Pacyfikacyjna) z okresu od maja do sierpnia 1940 r. oraz akcja eutanazji z lat 1939–40. W wyniku pierwszej nawet do 10 000 polskich intelektualistów – profesorów, nauczycieli, urzędników i księży – znalazło się w Dachau, Buchenwaldzie i Sachsenhausen, a w Palmirach pod Warszawą dokonano masowej egzekucji 2500 przywódców politycznych i przedstawicieli władz miejskich[792]. Druga doprowadziła do likwidacji wszystkich kalek i ludzi chorych umysłowo przebywających w polskich szpitalach. Poza tym przemoc ograniczyła się do lokalnych akcji odwetowych i do sporadycznych wojen wypowiadanych na wsiach oddziałom partyzanckim. Najgorsze tego rodzaju incydenty miały miejsce w Bydgoszczy i w innych miejscowościach na Pomorzu w październiku 1939 r.; około 20 000 Polaków wymordowano w odwecie za potyczkę, jaką Wojsko Polskie stoczyło we wrześniu w mieście z niemiecką „piątą kolumną”[793].

Działalność sowieckiej NKWD we wschodniej części Polski była w tym okresie pod wieloma względami bardziej destruktywna od działalności gestapo. Sowieci, którzy mieli za sobą dłuższy niż Niemcy okres doświadczeń w dziedzinie terroru politycznego, nie musieli tracić czasu i energii na eksperymenty. Ich doświadczenie rozwinęło się, personel zaś rozrósł i nabrał większych kwalifikacji w okresie niedawnych czystek; szybko zatem wkroczyli do akcji. Podobnie jak w strefie niemieckiej, ludność przebadano, sklasyfikowano i posegregowano. W tym przypadku jednak wszystkie niepożądane elementy usuwano, w sensie fizycznym, natychmiast po zidentyfikowaniu. Dekret NKWD wydany w Wilnie w 1940 roku podaje kategorie ludności podlegające deportacji:

1. Członkowie partii działających w Rosji w okresie przed rewolucją – mienszewicy, trockiści i anarchiści;

2. Członkowie działających nadal partii politycznych (narodowych), w tym studenci należący do organizacji studenckich;

3. Funkcjonariusze policji państwowej i żandarmerii oraz członkowie służb więziennych;

4. Oficerowie byłej Armii Carskiej oraz innych wojsk antybolszewickich z lat 1918–1921;

5. Oficerowie i sędziowie sądów wojskowych istniejących formacji Wojsk Polskich i Litewskich;

6. Ochotnicy wszystkich innych wojsk poza armią bolszewicką;

7. Osoby usunięte z Partii Komunistycznej;

8. Uchodźcy, emigranci polityczni i przemytnicy;

9. Obywatele innych państw, przedstawiciele zagranicznych firm, itp.;

10. Osoby, które podróżowały za granicę. Osoby utrzymujące kontakty z przedstawicielami obcych państw. Esperantyści i filateliści;

11. Urzędnicy ministerstw litewskich;

12. Personel Czerwonego Krzyża;

13. Osoby prowadzące ożywioną działalność na terenie parafii; duchowni, sekretarze i aktywni członkowie wspólnot religijnych;

14. Arystokracja, właściciele ziemscy, zamożni kupcy, bankierzy, przemysłowcy, restauratorzy i hotelarze[794].

Podobne środki stosowano na Białorusi i Ukrainie.

Dzieje prowadzonych przez Sowietów w latach 1939–40 deportacji z terenów okupowanych zaciemniły namiętności towarzyszące późniejszym wydarzeniom. Można w nich dostrzec kulminacyjny punkt stalinowskiego terroru, który zaczął narastać od czasu kampanii kolektywizacyjnej i czystek i który trwał nieprzerwanie aż do ataku Niemiec na ZSRR w 1941 r. Związane z nim okropności były znane i opisywane o wiele wcześniej, zanim Sołżenicyn napisał swój *Archipelag Gułag*, ale nie przygotowana jeszcze na te relacje opinia publiczna Zachodu w znacznej mierze po prostu nie przyjmowała ich do wiadomości. Polacy znaleźli się wśród pierwszych ofiar. Deportowano ich w złożonych z długich pociągów konwojach, które wyruszały na wschód w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 r., a potem jeszcze raz w czerwcu 1941 r. Wszyscy byli przesłuchiwani przez NKWD, po czym otrzymywali wyroki skazujące na łagier, ciężkie roboty lub karną zsyłkę. Przeważającą większość skazano za nie znane przewinienia – po prostu dlatego, że naród polski uważany był za odwiecznego wroga swoich rosyjskich władców. Warunki panujące w tych pociągach nie dadzą się opisać żadnymi sensownymi słowami. Pasażerom kazano spakować racje żywności na miesiąc, natomiast pozwalano im zabrać jedynie minimum rzeczy osobistych. Upychano ich na stojąco w zapieczętowanych, pozbawionych okien i nie ogrzewanych bydlęcych wagonach, w których mieli w środku zimy przebyć dystans pięciu, sześciu, siedmiu, ośmiu lub nawet dziewięciu tysięcy kilometrów. Jedynym widokiem na świat był skrawek nieba w wąskiej szczelinie pod dachem wagonu, przez którą także usuwano ekskrementy i ciała zmarłych. Zdarzały się przypadki szaleństwa, poważnych odmrożeń, śmierci głodowej, dzieciobójstwa, a nawet kanibalizmu. Ci, którzy przeżyli pociąg, często mieli przed sobą dalszą podróż pod pokładem rzecznych statków lub w skrzyniach odkrytych ciężarówek, które wiozły ich w najodleglejsze zakątki sowieckich pustkowi. Jednym z tych, co przeżyli i przekazali swą opowieść, był pewien działacz związkowy, górnik, któremu starczyło sił do przetrwania rygorów życia w obozie położonym

w pobliżu bieguna zimna w północno-wschodniej Syberii:

27 września 1939 roku otrzymałem od władz politycznych sowieckiej administracji polecenie (...) zwołania zebrania wszystkich organizacji robotniczych, a następnie ich rozwiązania. Podczas tego spotkania obecni przedstawiciele NKWD wręczyli mi tekst rezolucji, która miała być przedłożona delegatom organizacji robotniczych, a następnie przez nich przyjęta. Na mocy tej rezolucji robotnicy mieli dać wyraz swemu zadowoleniu z włączenia prowincji wschodniej do ZSRR. Ponieważ odmówiłem przekazania rezolucji, zostałem natychmiast aresztowany i osadzony w więzieniu w Drohobyczu. W czasie przesłuchań, które potem nastąpiły, zostałem oskarżony o zdradę interesów robotników, o podejmowanie akcji wrogich wobec Stalina, o udzielanie poparcia Trockiemu i innym zdrajcom ZSRR i tak dalej. 15 grudnia 1939 roku zostałem skazany przez sąd wojskowy na dziesięć lat ciężkich robót w obozie. Do 10 stycznia trzymano mnie w więzieniu w Drohobyczu, po czym przeniesiono do więzienia we Lwowie, a następnie ze Lwowa do Odessy.

W Odessie trzymano mnie w więzieniu od 1 lutego do 7 marca tegoż roku. Więzienie w Odessie było pełne Polaków. Przebywałem wraz z trzynastoma innymi osobami w celi przeznaczonej dla dwóch osób. Od 7 marca do 17 kwietnia odbywałem podróż z konwojem jadącym do Władywostoku. Podczas podróży więźniowie otrzymywali od czasu do czasu kawałek chleba, ale na ogół nie jedli i nie pili nic poza małą ilością śledzi z puszki i wrzątku. We Władywostoku znajdował się ogromny punkt rozdzielczy, z którego rozsyłano więźniów do obozów w prowincji Chabarowsk (...). Pod otwartym niebem biwakowało tam około 25 000 więźniów (...). 20 maja, wraz z ogromnym transportem innych więźniów, zostałem przewieziony przez Morze Japońskie do Magadanu, stamtąd zaś ciężarówką do jakiegoś innego punktu rozdzielczego. Stamtąd udaliśmy się w dalszą drogę do miejscowości Maldiak oddalonej o 1700 kilometrów, nad rzeką Kołymą. Przybyliśmy do Maldiaka 26 czerwca 1940 roku. Były tam cztery obozy, każdy na 2500 osób; mieszkaliśmy w barakach pokrytych brezentem, po stu więźniów w każdym. Spaliśmy na gołych pryczach, zrobionych nie z desek, lecz z bali (...).

Pod koniec września śniegu było po kolana. W Magadanie dano nam zimowe kurtki, w obozie zaś nieliczni otrzymali filcowe ochraniacze na nogi, a także ciepłe okrycia zwane buszłakami.

Cała okolica wokół obozu była zupełnie niezamieszkana (...). Gdy Sowieci robili kolejny krok posuwając się w głąb kraju, mieszkańcy okolic wycofywali się coraz głębiej w tajgę (...).

Pobudka była o piątej. Przed wyjściem do pracy więźniowie otrzymywali po kawałku chle-

ba i porcję kaszy. Potem czwórkami maszerowaliśmy na swoje stanowiska pracy w kopalniach. Kopano w nich złoto. Po drodze do pracy czasem grała orkiestra. Praca na powierzchni polegała na wykopywaniu ziemi, często zmieszanej ze żwirem. Kopaliśmy kilofami, łomami i łopatami, a w zimie, kiedy ziemia była zamarznięta – oskardami. Była to naprawdę praca skazańca. Dzienna norma wynosiła 125 taczek ziemi, które następnie trzeba było przepchać na odległość 300 do 400 metrów. Pod ziemią kopalnie schodziły na 15–40 metrów w dół; nagminnie zdarzały się nieszczęśliwe wypadki (...). Nieszczęsne ofiary wyciągano na powierzchnię, odcinano im dłonie, które następnie przedkładano władzom na dowód ich śmierci, ciała zaś zagrzebywano w poszyciu tajgi. O 12.30 była półgodzinna przerwa, i dostawaliśmy obiad złożony ze 150 gramów chleba i porcji cienkiej zupy; czasem kawałek ryby. Potem pracowaliśmy bez przerwy do 8 wieczorem. Ci, którzy do tego czasu nie zdołali wyrobić normy, musieli pracować jeszcze przez następne dwie godziny (...).

Więźniowie pochodzili ze wszystkich warstw społecznych (...) i wszystkich narodowości Związku Radzieckiego oraz z sąsiadujących z nim krajów.

Gdy więźniowie pracowali, często grała orkiestra. Przy akompaniamencie tej muzyki strażnicy wywoływali więźniów, których praca była szczególnie mało wydajna, i rozstrzeliwali ich na miejscu. Strzały rozbrzmiewały jeden po drugim (...). Pewien Żyd ze Lwowa, który pracował obok mnie, był tak wyczerpany, że raz za razem mdlał podczas pracy. Strażnik kazał mu wyjść z szeregu, odprowadził go do pobliskiej szopy i tam zastrzelił. Słyszałem strzał, a w parę minut później zobaczyłem martwe ciało. Ten sam los spotykał więźniów za najdrobniejsze wykroczenie przeciwko obowiązującym przepisom, zwłaszcza za oddalenie się choćby o parę kroków od wyznaczonego miejsca pracy albo za wyłamywanie się z kolumny w czasie marszu. Każdy więzień padał w momencie przyjazdu do obozu ofiarą bezlitosnej grabieży, wszyscy zaś byli zdemoralizowani do szpiku kości (...).

W wyniku dwunasto- czy nawet czternastogodzinnego dnia pracy przez cały tydzień, bez ani jednego dnia wypoczynku, więźniowie już po krótkim okresie są całkowicie wyczerpani, łatwo padają ofiarą chorób. Ale więzień dostaje zwolnienie lekarskie dopiero wtedy, kiedy ma 40 stopni temperatury, a i to tylko pod warunkiem, że dzienna porcja zwolnień nie została jeszcze wyczerpana (...). W obozie liczącym około 10 000 ludzi rocznie umiera jakieś 2000 (...). Co rano pewnej liczby więźniów nie dało się dobudzić, ponieważ umarli w ciągu nocy. Podczas pierwszych dwóch i pół miesiąca mojego pobytu nad Kołymą z dwudziestu Polaków znajdujących się w mojej grupie zmarło szesnastu. Czterem, łącznie ze mną, udało się przeżyć.

W zimie trzeba pracować nawet przy 65-stopniowym mrozie. Ubrania szybko się niszczą przy pracy w kopalni. Chodziliśmy zawinięci w szmaty, których prawie nigdy z siebie nie

zdejmowaliśmy (...). Jedynym marzeniem więźnia było dostać się do szpitala (...). Samookaleczenia były powszechną praktyką. Więzień chętnie odrąbywał sobie palec w nadziei, że tą metodą zostanie przyjęty do szpitala. Ja sam, wraz z drugim Polakiem, byłem gotów na krótko przed uwolnieniem obciąć sobie palce u rąk i nóg. Byliśmy u kresu wytrzymałości.

Pod koniec kilkumiesięcznego pobytu przeniesiono mnie z Maldiaka do Berliacha, gdzie pracowałem jako spawacz w warsztatach samochodowych. Tam przez całe trzy i pół miesiąca ani razu nie skosztowaliśmy chleba. Żyliśmy wyłącznie śledziami. Moje wynagrodzenie wynosiło trzydzieści dwa ruble miesięcznie, ale żeby tę sumę zarobić, musiałem wykonać 100% normy.

Po wybuchu wojny Polaków przeniesiono do tajgi i użyto do pracy przy wyrębie drzew (...). Pracując w lesie, przez czysty przypadek dowiedziałem się o polsko-sowieckim pakcie i o „amnestii" mającej objąć wszystkich polskich więźniów. Poszedłem do komendanta, aby o to zapytać. W odpowiedzi zostałem surowo ukarany: musiałem przez dwadzieścia cztery godziny stać na dworze bez jedzenia.

20 września 1941 roku przeniesiono nas z powrotem do Magadanu. Podczas trwającej cztery dni podróży nie dawano nam nic do jedzenia. W Magadanie spotkałem około 1200 Polaków. Z tego, co mówili, dowiedziałem się, że 60% Polaków deportowanych do obozów pracy nad Kołymą zmarło. Warunki w Magadanie praktycznie niewiele się zmieniły po amnestii. W mocy pozostały te same zarządzenia, co przedtem[795].

Wielu nie przeżyło. Do czasu, gdy w 1941 r. ogłoszono amnestię (z tytułu nie popełnionych przestępstw), nie żyła już niemal połowa z półtora miliona Polaków deportowanych w poprzednich latach. Wśród ofiar było 100 000 polskich Żydów, z wielkim rabinem Warszawy Mojżeszem Schorrem na czele. Dokładne liczby nigdy nie będą znane.

W porównaniu z cierpieniem na tak masową skalę śmierć czy też zaginięcie 15 000 oficerów Wojska Polskiego może nie wywoływać większego zdziwienia. We wrześniu 1939 r. oficerów internowano, odłączono od szeregowców i wywieziono do trzech różnych obozów w zachodniej części Rosji. Większość z nich nie była zawodowymi żołnierzami, lecz oficerami rezerwy, zmobilizowanymi podczas ofensywy niemieckiej. Byli to wysoko kwalifikowani ludzie z uniwersyteckim wykształceniem – nauczyciele, urzędnicy, handlowcy, lekarze i naukowcy. Z punktu widzenia sowieckich władz stanowili sam kwiat grupy określanej mianem wroga klasowego. Przez osiem miesięcy, czyli do maja 1940 r., mogli korespondować z rodzinami w kraju. Potem korespondencja nagle się urwała. Widziano odtąd przy życiu zaledwie jednego człowieka spośród tych 15 000; wysłano go na przesłuchanie do Moskwy, w czasie gdy likwidowano obozy. W kwietniu 1943 r. Niemcy odkopali w Lesie Katyńskim na brzegach Dniepru w pobliżu Smoleńska 4321 ciał. Większość zwłok miała ręce związane na plecach, każ-

de – niemiecką kulę w tyle czaszki. Wielu miało w kieszeniach czytelne jeszcze dokumenty. Nie ma żadnej wątpliwości, kim byli. Hitlerowcy twierdzili, że zamordowali ich Sowieci w kwietniu 1940 r.; Sowieci natomiast utrzymywali, że oficerowie zostali pomordowani przez hitlerowców zimą 1941 r. Wersję tę zarzucono, gdy ktoś zauważył, że ofiary mają na sobie letnie mundury. Międzynarodowa komisja powołana przez Niemców podtrzymała ich opinie; komisja powołana przez Sowietów potwierdziła wersję sowiecką. Jednak ku satysfakcji większości bezstronnych, neutralnych obserwatorów winę Sowietów ustalono ponad wszelką wątpliwość. Masakra katyńska jest jedyną „hitlerowską zbrodnią wojenną" popełnioną na terenie ZSRR, o której Sowieci nigdy nie wspominają. Żeby wprowadzić zamieszanie, zafundowali nawet Białorusi narodowy pomnik ofiar wojny we wsi, która się nazywa Chatyń (*sic!*). W oczach Polaków ta jedna zbrodnia stała się symbolem niezliczonych, odnotowanych, potwornych czynów popełnionych przez Związek Radziecki na narodzie polskim. Przez długie dziesięciolecia los brakujących 20 000 oficerów można sobie było tylko wyobrażać. Oficjalnie potwierdzono go dopiero w r. 1990, kiedy – w pięćdziesiątą rocznicę tej zbrodni – prezydent Gorbaczow wreszcie zdobył się na odwagę, żeby przyznać, że winę za nią ponosi Stalin, i wskazać miejsce, gdzie znajdowały się pozostałe dwa masowe groby[796].

Byłoby jednak rzeczą niesłuszną sądzić, że NKWD ograniczało swoją uwagę wyłącznie do wrogów klasowych. Ludowy Komisariat był tak samo bezlitosny w stosunku do nielicznych polskich komunistów, którzy wyszli cało z niedawnych czystek. Jednym z nich był Władysław Gomułka, który znalazłszy się w 1940 r. w strefie radzieckiej we Lwowie – wolał szukać szczęścia u Niemców w Generalnej Guberni. Wnioski nasuwają się nieodparcie. W tym stadium wydarzeń ZSRR starał się zapobiec odrodzeniu się niepodległej Polski w jakiejkolwiek formie. Stalin przewyższał Hitlera w swoim dążeniu do zredukowania Polaków do roli zniewolonego narodu niezdolnego do samorządności.

Niewiele pozostaje wątpliwości co do tego, że gdyby pakt hitlerowsko-sowiecki potrwał znacznie dłużej, obu stronom udałoby się zrealizować ich zamierzenia wobec Polski. W 1941 r. hitlerowska machina eksterminacji pracowała już na najwyższych obrotach. Sowietom nie potrzeba było żadnej zachęty. Odizolowany od wszelkiej pomocy z zewnątrz naród polski nie miał żadnych szans przetrwania w jakimkolwiek rozpoznawalnym kształcie. Jednak na szczęście dla Polaków kapryśne losy wojny odmieniły się na ich korzyść: uratowała ich napaść Niemców na Rosję. Chociaż kraj czekały jeszcze cztery długie lata koszmaru, Niemcy mieli się okazać niezdolni do unicestwienia Polski własnymi siłami. Sowieci, którzy przez dwa lata zachowywali się jak główni sprzymierzeńcy Hitlera, teraz przyszli z pomocą Polsce. Polacy uniknęli całkowitej zagłady.

Na początku lata 1941 r. było już rzeczą jasną, że coś się święci. W maju wszystkie niemieckie od-

działy szturmowe z Jugosławii przewaliły się przez południową Polskę, zajmując nowe stanowiska nad Bugiem i Sanem. W czerwcu jednostki niemieckie ruszyły łańcuchem na wschód, drogami i szlakami kolejowymi posuwając się w kierunku granicy radzieckiej. Przemarszu setek dywizji nie dało się ukryć. Wszyscy z wyjątkiem Stalina byli przekonani, że pakt hitlerowsko-sowiecki dożywa swoich dni. 22 czerwca Wehrmacht – operacją znaną pod kryptonimem „Barbarossa" – rozpoczął inwazję na ZSRR. Przez następne cztery lata ziemie polskie były najpierw zapleczem wojny niemiecko-rosyjskiej, a potem jednym z jej głównych pól bitewnych. Aż do końca tego czteroletniego okresu nie można było poważnie sprzeciwić się supremacji Niemiec.

W ochronnym cieniu militarnych sukcesów niemiecka administracja w okupowanej Polsce zaniechała wszelkich dotychczasowych ograniczeń. Granice Generalnej Guberni rozszerzono, włączając doń okręg Galicji. Na wschodzie, na terenach odebranych Armii Czerwonej, utworzono nowe strefy okupacyjne. Przywódcy hitlerowscy w Berlinie zaczęli opracowywać szczegóły *Generalplan-Ost*, w myśl którego w ciągu nadchodzących dziesięcioleci całą ludność słowiańską zamieszkującą tereny między Odrą i Dnieprem mieli zastąpić niemieccy osadnicy. Opracowując ogólny plan, wyobrażali sobie, że około 20 milionów Polaków będzie można przesiedlić na tereny zachodniej Syberii; około dwóch do czterech milionów miano uznać za zdatnych do regermanizacji; reszta miała zostać wyeliminowana. W pierwszym stadium realizacji planu wszystkie zasoby ludzkie i materialne miały być wykorzystane do celów wojennych; wszelki opór miał być bezlitośnie dławiony, wszystkie jednostki uznane za rasowo niższe lub bezużyteczne – Żydzi, Cyganie, radzieccy jeńcy wojenni, polscy intelektualiści, homoseksualiści, chorzy umysłowo, niepełnosprawni i ludzie z wadami genetycznymi lub demencją, a także nieuleczalnie chorzy – mieli zostać eksterminowani.

W tym właśnie czasie odnotowano kilka zupełnie wyjątkowych straszliwych wydarzeń w kilku miejscowościach w pobliżu Białegostoku, w okręgu, który w latach 1939–41 pozostawał pod zarządem Sowietów, a po wojnie został w rękach Polski. Za rządów sowieckich w miasteczku Jedwabne były deportacje, samowolne aresztowania, mordy na upartych bojownikach podziemia, konfiskaty majątków, tam też utworzono obrzydliwie entuzjastyczną „czerwoną milicję". Następnie, podczas operacji „Barbarossa", specjalne oddziały niemieckie *Einsatzkommando* dopuściły się za linią frontu serii masowych egzekucji na Żydach, czasami angażując do pomocy ludność cywilną. Ale jak miały pokazać późniejsze badania, w Jedwabnem (a być może i w innych miejscach) mord popełniony 10 lipca 1941 r. na części żydowskich mieszkańców został wprawdzie sprowokowany przez gestapo, ale dokonała go głównie, i nie pod przymusem, miejscowa ludność. Nie był to epizod, który można by uznać za typowy. Nic podobnego nie wydarzyło się w przeważającej większości spośród 10 000 polskich miasteczek i wsi. Kiedy jednak mniej więcej sześćdziesiąt lat później wydobyto go na światło dzienne, wiadomość o nim odbiła się szerokim echem. Nie było przyjemnie dowiedzieć się, że takie narody jak Polacy, którzy mają wszelkie prawo opłakiwać własny los ofiar czasu wojny, mogą jednocześnie ukrywać pośród siebie masowych morderców[797].

Pod naciskiem wojny działalność gospodarcza Niemców przeradzała się stopniowo, przechodząc od zwykłego wyzysku do szaleńczej destrukcji. W okupowanej Polsce wszystkie prywatne firmy i fabryki, wszystkie większe majątki ziemskie i wszystkie przedsiębiorstwa państwowe skonfiskowano bez żadnej rekompensaty. Z bardzo nielicznymi wyjątkami prywatni właściciele zostali z dnia na dzień pozbawieni środków do życia, bez względu na przynależność rasową. A na ich miejsce przybył rój niemieckich przedsiębiorców podejrzanej konduity[798]. Na terenach przyłączonych do Rzeszy większość zajętych zakładów przemysłowych przeszła w ręce *Reichswerke Göring AG* i została przestawiona na produkcję sprzętu wojennego. W Generalnej Guberni oficjalna polityka ulegała gwałtownym wahaniom. W latach 1939–41 zaczęto opracowywać plany demontażu fabryk sprzętu wojennego w celu ich przeniesienia na teren Niemiec. Ale po r. 1941 okazało się, że wygodniej jest mieć je w pobliżu frontu wschodniego. Po r. 1943 bombardowania alianckie w zachodnich Niemczech zachęciły właścicieli koncernów do szukania ucieczki na wschód. Przez pewien czas wysokość produkcji przekraczała poziom z 1938 r. Życie gospodarcze w coraz większym stopniu dostawało się pod wpływy WVHA (Głównego Departamentu do spraw Gospodarki i Administracji) SS, który próbował – bez większego powodzenia – zintegrować je z własną polityką w sprawach rasowych i kontroli ludności. W latach 1944–45, kiedy nadszedł czas totalnego chaosu, setki tysięcy niedożywionych półniewolników obojga płci i wszelkiej możliwej narodowości przeganiano tam i z powrotem, od jednego do drugiego porzucanego w połowie przedsięwzięcia, wśród nie kończących się wycofywanych konwojów i oddziałów demontażowych pokonanego Wehrmachtu[799].

W celu sfinansowania tych operacji w kwietniu 1940 r. otwarto w Krakowie Bank Emisyjny (*Emissionsbank in Polen*), który stanowił filię centralnego Reichsbanku. Wydawane przez niego banknoty i asygnaty stwarzały ograniczoną bazę dla prowadzonego na mniejszą lub większą skalę handlu w Generalnej Guberni, nie były natomiast w stanie opanować szalejącej inflacji cen ani ograniczyć rozległego „oficjalnego” i „nieoficjalnego” czarnego rynku. Bank działał do stycznia 1945 r.

Terror hitlerowski narastał nieubłaganie. W 1941 r. Polska stała się miejscem narodzin Holocaustu, „archipelagiem” fabryk śmierci i obozów, sceną egzekucji, pacyfikacji i eksterminacji, które przerosły wszystko, o czym mówiły dotąd pisane dzieje ludzkości.

Bezprawne egzekucje przeprowadzane z rozkazu policji czy władz wojskowych stały się codziennym zjawiskiem. Jednostkowe selektywne egzekucje z lat 1939–40 ustąpiły teraz miejsca przeprowadzanym masowo rozstrzeliwaniom i wieszaniom. W miastach więźniów i podejrzanych z miejsca rozstrzeliwano. W Warszawie na każdym niemal rogu ulicy ginęły dziesiątki lub setki mieszkańców. W następstwie zarządzenia z 16 października 1943 r. w sprawie „przeciwdziałania takim akcjom wymierzonym przeciwko niemieckiej odbudowie Generalnej Guberni” codziennym zjawiskiem stały się uliczne łapanki. Zakładników mordowano lub publicznie torturowano na oczach ludności, spędzonej specjalnie w tym celu na miejsce kaźni.

Pacyfikacja wsi przebiegała równolegle z pacyfikacją miast. Dobrze znany los czeskiej wioski Lidi-

ce, gdzie zamordowano 143 mężczyzn w odwecie za zabójstwo generała SS Reinharda Heydricha, podzieliły setki wsi polskich. Niekompletny wykaz sporządzony po wojnie ustala ich liczbę na 299: Rajsk, 16 kwietnia 1942 (142 zamordowanych); Krassowo-Częstki, 17 lipca 1943 (259); Skłoby, 11 kwietnia 1940 (215); Michniów, 13 lipca 1943 (203); Józefów, 14 kwietnia 1940 (169); Kitów, 11 grudnia 1942 (174); Sumin, 29 stycznia 1943 (118); Sochy, 1 czerwca 1943 (181); Borów, 2 lutego 1944 (232); Łążek, 2 lutego 1944 (187); Szczęcyn, 2 lutego 1944 (368); Jamy, 3 marca 1944 (147); Milejów, 6 września 1939 (150); Kaszyce, 7 marca 1943 (117); Krusze, 31 sierpnia 1944 (158); Lipniak-Majorat, 2 września 1944 (370)... Największa akcja pacyfikacyjna miała miejsce między listopadem 1942 roku a sierpniem 1943 r. w rejonie Zamościa, który został wytypowany jako teren przeznaczony na kolonizację niemiecką i ukraińską. Z około 300 wsi wysiedlono ponad 100 000 polskich chłopów. Tych, którzy byli zdolni do pracy, wywieziono do Rzeszy. Dzieci deportowano z zamiarem poddania ich germanizacji. Inicjatorów akcji oporu wysłano na śmierć do Oświęcimia i Majdanka. Resztę rozproszono po całej Generalnej Guberni. Skalę niemieckich planów w zakresie kolonizacji pozwala należycie ocenić fakt, że dalsze 400 wsi objętych planem zachowało się w stanie nie tkniętym po prostu dlatego, że SS nie miało wystarczającej liczby ludzi, żeby się z nimi rozprawić[800].

Hitlerowskie obozy mnożyły się w tempie przewyższającym wszystko, co działo się w innych częściach Europy. Dzieliły się one na sześć podstawowych kategorii: obozy jenieckie – *Oflag* dla oficerów, *Stalag* dla niższych rang – podlegały niemieckim władzom wojskowym. W Polsce przebywali w nich głównie jeńcy z frontu wschodniego; wkrótce też przestano zachowywać jakiekolwiek pozory przestrzegania ludzkich norm życia. Rygorystyczna polityka morzenia głodem wszystkich jeńców, którzy odmówili służby w niemieckich formacjach wojskowych, doprowadziła do powstania warunków, o których nie słyszano w innych częściach Rzeszy. Sądzi się, że około 500 000 jeńców radzieckich i około 50 000 Włochów internowanych po upadku Mussoliniego w 1943 r. zmarło w stalagu VIII B w Łambinowicach, stalagu VIII C w Żaganiu, frontstalagu 307 w Dęblinie lub stalagu 325 w Zamościu. Innymi obozami zarządzało SS lub gestapo. Obozy specjalne przeznaczano dla rozmaitych kategorii więźniów – sierot, młodocianych przestępców lub dzieci wyselekcjonowanych do germanizacji. Obozy pracy – *Judenlager* dla Żydów, *Polenlager* dla Polaków – były usytuowane w pobliżu większych zakładów produkcji sprzętu wojennego; zazwyczaj określano je mianem „ośrodków reedukacji przez pracę". Obozy karno-śledcze, jak na przykład obóz w Żabikowie pod Poznaniem, tworzyło gestapo, aby ułatwić prowadzenie śledztw w sprawach kryminalnych i politycznych. W obozach przejściowych lokowano deportowanych, osoby oczekujące na zaszeregowanie, a także siłę roboczą przewożoną na teren Rzeszy. Obozy koncentracyjne były przedmiotem specjalnej troski SS i rezerwowano je dla politycznych i rasowych wrogów hitlerowskiego ładu. Największe tego typu instytucje w Polsce – w Oświęcimiu-Brzezince (1940–45), Majdanku (1941–45), Treblince (1942–44) i Płaszowie (Plaschau, 1944–45) pod Krakowem – zasilała i wspomagała sieć dwu tysięcy punktów zbiorczych i urzędów. Ich personel stanowiły stałe załogi niemieckie. Rozmiary i jawnie publiczna działalność obozów

zupełnie uniemożliwiały realizację polityki Himmlera, zalecającej formalną tajemnicę. Szybko straciły początkowy charakter ośrodków internowania lub zakładów karnych, przekształcając się w placówki systematycznego ludobójstwa – między innymi służyły jako miejsca, gdzie dokonywano hitlerowskiego „ostatecznego rozwiązania" problemu żydowskiego[801].

Żaden z obozów nie dorównał jednak ani rozmiarami, ani złą sławą obozowi w Oświęcimiu-Brzezince, umiejscowionemu dogodnie na ziemi niczyjej w zakolu dawnej granicy Śląska, na podmokłych terenach u zbiegu Wisły i Soły. Działalność rozpoczął w czerwcu 1940 r. jako obóz dla internowanych 10 000 więźniów politycznych, przeniesionych z pobliskich więzień polskich i śląskich. W marcu 1941 r. rozbudowano go tak, aby mógł pomieścić 30 000 więźniów. W tym stadium Oświęcim nie różnił się w żaden istotny sposób od swoich poprzedników – Dachau (1933), Buchenwaldu (1937) czy Sachsenhausen (1936). Nowo przybyli maszerowali w takt obozowej orkiestry, przechodząc przez żelazną bramę z napisem *Arbeit macht frei*, mijając podwójny rząd drutów kolczastych pod napięciem i ukryte przed ich oczyma stanowiska karabinów maszynowych. Kiedy znaleźli się w środku, każdemu tatuowano na przedramieniu obozowy numer, dawano więzienny pasiak, przydzielano pryczę w jednym z długich rzędów ponurych ceglanych baraków i kierowano do pracy. Przeciętny okres życia w obozie wynosił trzy miesiące. W październiku 1941 r. rozpoczęto dalszą rozbudowę. Z powodu wojny na froncie wschodnim i „ostatecznego rozwiązania" poszerzono teren obozu o kilka tysięcy hektarów ziemi w okolicznej Brzezince (Birkenau), aby zapewnić miejsce dla kolejnych 100 000 więźniów. Liczbę esesmanów zwiększono do ponad 2000, nie licząc tysięcy kapo oraz służb specjalnych, powoływanych spośród samych więźniów. Dobudowano oddział kobiecy i linię kolejową, wieże strażnicze ze specjalnym oświetleniem oraz zainstalowano nowoczesne reflektory. 4 maja 1942 r. pierwsze z czterech komór gazowych i krematoriów pochłonęły pierwsze ofiary z obozowego szpitala. Później ich dzienna wydajność przekroczyła 8000 ciał. W szczytowym okresie *Endlösung*, w latach 1942–43, mniej więcej co godzinę przyjeżdżał pociąg i wyładowywał na długą rampę swój ludzki ładunek – żywych i martwych. Sprawnych fizycznie odprowadzano do pracy. Starych, słabych, młodych i matki z dziećmi informowano, że zostaną poddani odwszeniu, następnie kazano im się rozebrać i odprowadzano ich prosto do komór gazowych. W dwadzieścia minut później oddziały specjalne goliły trupom włosy, szukając drogocenności ukrytych w otworach ciała, hakami wyrywały z ust złote zęby i na noszach wynosiły okaleczone szczątki do pieców. Po drugiej stronie krematoriów kolejne grupy robotników zajmowały się pozostałościami poprzedniego transportu, zbierając tłuszcze do wyrobu mydła i zsypując prochy do worków, aby mogły później posłużyć za nawóz. Był to *Anus Mundi*, którego mechanizm regulowano z pruską precyzją. Te spośród jego niezliczonych ofiar, które umierały szybko, były wybrańcami losu. Ci, którym oszczędzono komór gazowych, znosili tak dotkliwe cierpienia i upodlenie, które w szczegółach z trudem tylko można sobie wyobrazić: śmierć głodową, kanibalizm, codzienne apele, *Scheissmeister*, „huśtawkę Bogera", ścianę śmierci, pseudomedyczne operacje przeprowadzane na „osobach doświadczalnych", sterylizacje, amputacje, celowo wszczepiane choroby,

szydzenie z praktyk religijnych, egzekucje wyreżyserowane jak teatralne przedstawienia, perwersje seksualne, obciąganie abażurów ludzką skórą, zasuszanie obciętych ludzkich głów, „spadochrony", *Aktion-„Kugel"*... Tanatologia wzniosła się na niedościgłe wyżyny teorii i praktyki. Jej zezwierzęconym adeptom dawano krótkie odroczenie wyroku w zamian za donosicielstwo, terror i żerowanie na współwięźniach, po czym najczęściej ich samych także unicestwiano. W dniu wyzwolenia obozu przez Armię Czerwoną, 27 stycznia 1945 r., znaleziono w nim zaledwie 7500 żywych więźniów, w tym 90 par bliźniąt. Według rejestrów przedstawionych podczas procesów norymberskich, obóz Oświęcim-Brzezinka zdążył do tego czasu pochłonąć ponad milion ludzkich istnień[802].

Uczucia, jakie znajdowały pożywkę w Oświęcimiu, nie poddają się żadnym opisom. Normalnych ludzi doprowadzano do stanu, w którym dopuszczali się oni najbardziej sprzecznych z naturą czynów:

Oto idzie szybko kobieta, śpieszy się nieznacznie, ale gorączkowo. Małe, kilkuletnie dziecko, o zarumienionej, pyzatej twarzy cherubinka, biegnie za nią, nie może nadążyć, wyciąga rączki z płaczem: Mamo! Mamo!

– Kobieto, weźże to dziecko na ręce!

– Panie, panie, to nie moje dziecko, to nie moje! – krzyczy histerycznie kobieta i ucieka zakrywając rękoma twarz. Chce skryć się, chce zdążyć między tamte, które nie pojadą autem, które pójdą pieszo, które będą żyć. Jest młoda, zdrowa, ładna, chce żyć.

Ale dziecko biegnie za nią, skarżąc się na cały głos:

– Mamo, mamo, nie uciekaj!

– To nie moje, nie moje, nie!

Aż dopadł ją Andrej, marynarz z Sewastopola. Oczy miał mętne od wódki i upału. Dopadł ją, zbił z nóg jednym zamaszystym uderzeniem ramienia, padającą chwycił za włosy i dźwignął z powrotem do góry. Twarz miał wykrzywioną wściekłością.

– Ach, ty, jebi twoju mať, blad' jewrejskaja! To ty od swego dziecka uciekasz! Ja tobi dam, ty kurwo! – chwycił ją wpół, zadławił łapą gardło, które chciało krzyczeć, i wrzucił ją z rozmachem jak ciężki wór zboża na auto. – Masz! Weź i to sobie! Suko! – i cisnął jej dziecko pod nogi.

– Gut gemacht, tak należy karać wyrodne matki – rzekł esesman stojący przy samochodzie. – Gut, gut, Ruski.

(...) Oto para ludzi padła na ziemię, spleciona rozpaczliwie uściskiem. On wbił kurczowo palce w jej ciało, zębami chwycił za ubranie. Ona krzyczy histerycznie, przeklina, bluźni, aż przyduszona butem rzęzi i milknie. Rozczepiają ich jak drzewo i wpędzają jak zwierzynę na auto. (...)

Inni niosą dziewczynkę bez nogi; trzymają ją za ręce i za tę jedną, pozostałą nogę. Łzy ciekną jej po twarzy, szepce żałośnie: „panowie, to boli, boli...” Ciskają ją na auto między trupy. Spali się żywcem wraz z nimi[803].

Warunki panujące w innych obozach nie były lepsze. Treblinka, położona na brzegu Bugu w odległości osiemdziesięciu kilku kilometrów od Warszawy, była mniejsza niż Oświęcim; wybudowano ją na zamówienie dla celów *Endlösung*:

Prokurator Smirnow: Proszę, aby pan opisał Trybunałowi ten obóz.

Rajzman: Transporty przybywały tam codziennie; ich liczba zależała od liczby przyjeżdżających pociągów; czasem trzy, cztery lub pięć pociągów, wyłącznie z Żydami – z Czechosłowacji, Niemiec, Grecji i Polski. Zaraz po przyjeździe ludziom dawano pięć minut na wyjście z pociągu i ustawienie się szeregiem wzdłuż rampy. Wszystkich wypędzonych z wagonów dzielono na grupy – osobno mężczyzn, kobiety i dzieci. Natychmiast kazano im się rozebrać, co odbywało się pod uderzeniami batów niemieckich strażników. Robotnicy zatrudnieni przy tej operacji natychmiast zbierali wszystkie ubrania i odnosili je do baraków. Następnie ludzie musieli iść nago ulicą wiodącą do komór gazowych.

Prokurator Smirnow: Chciałbym, aby pan powiedział Trybunałowi, jak Niemcy nazywali ulicę prowadzącą do komór gazowych.

Rajzman: Nazywali ją Himmelfahrtstrasse.

Prokurator Smirnow: To znaczy ulicą prowadzącą do nieba?

Rajzman: Tak...

Prokurator Smirnow: Proszę nam powiedzieć, jak długo żył człowiek od chwili przyjazdu do obozu w Treblince?

Rajzman: Cała czynność rozbierania się i przejścia do komór gazowych zabierała mężczyznom od 8 do 10 minut, a kobietom mniej więcej 15 minut. U kobiet trwało to 15 minut, ponieważ musiano im ogolić włosy, zanim przeszły do komór gazowych.

Prokurator Smirnow: Dlaczego obcinano im włosy?

Rajzman: Zgodnie z pomysłem władz, włosy te miały zostać użyte do produkcji materacy dla niemieckich kobiet (...).

Prokurator Smirnow: Proszę świadka, proszę nam powiedzieć, czy ludzie przyjeżdżali do Treblinki pociągami czy ciężarówkami?

Rajzman: Prawie zawsze przywożono ich pociągami; jedynie Żydzi z sąsiednich wsi i osad

przyjeżdżali ciężarówkami...

Prokurator Smirnow: Proszę nam powiedzieć, jak wyglądała później stacja w Treblince?

Rajzman: Na początku na stacji nie było w ogóle żadnych szyldów, ale w kilka miesięcy później komendant obozu, niejaki Kurt Franz[804], wybudował elegancki dworzec z tablicami. Na barakach, w których gromadzono ubrania więźniów, były tablice z napisami „Restauracja", „Kasa biletowa", „Telefon", „Telegraf" i tak dalej. Były nawet rozkłady jazdy z godzinami odjazdów i przyjazdów ze stacji Grodno, Suwałki, Wiedeń i Berlin.

Prokurator Smirnow: Czy dobrze zrozumiałem, że świadek mówi, iż wybudowano coś w rodzaju fałszywej stacji kolejowej? (...)

Rajzman: Kiedy ludzie wysiadali z pociągów, naprawdę mieli wrażenie, że są na jakiejś bardzo przyzwoitej stacji (...).

Prokurator Smirnow: A co się działo z tymi ludźmi później?

Rajzman: Tych ludzi prowadzono ulicą Himmelfahrt prosto do komór gazowych.

Prokurator Smirnow: Proszę nam teraz powiedzieć, jak zachowywali się Niemcy, mordując swoje ofiary w Treblince.

Rajzman: Jeśli ma pan na myśli właściwe egzekucje, to każdy niemiecki strażnik miał swój własny przydział pracy. Zacytuję tylko jeden przykład. Mieliśmy Scharführera Menza, do którego należało pilnowanie tak zwanego „Lazarettu". (...) Była to część placu, ogrodzona drewnianym parkanem. Spędzano tam wszystkie kobiety, starców i dzieci. Przy bramie lazaretu wisiała wielka flaga Czerwonego Krzyża. Menz, który specjalizował się w mordowaniu wszystkich ludzi sprowadzanych do tego lazaretu, nikomu innemu nie powierzyłby swojej pracy (...). Do tego budynku przyprowadzono z pociągu 10-letnią dziewczynkę z dwuletnią siostrą. Kiedy starsza dziewczynka zobaczyła, że Menz wyciąga rewolwer, aby zastrzelić jej siostrę, rzuciła się do niego z płaczem pytając, dlaczego chce to zrobić. Nie zabił małej; wrzucił ją żywcem do pieca, a potem zabił starszą. (...) Przyprowadzili do tego budynku jakąś starszą kobietę z córką. Córka była w ostatnich dniach ciąży. Położono (...) ją na trawie i kilku Niemców przyszło przyglądać się, jak rodzi. Przedstawienie trwało dwie godziny. Kiedy dziecko się urodziło, Menz zapytał jego babkę, czyją śmierć chciałaby zobaczyć najpierw. Babka błagała, żeby zabił ją. Ale oczywiście zrobił coś odwrotnego. Nowo narodzone dziecko zostało zamordowane pierwsze, potem jego matka, a na końcu babka (...)

Prokurator Smirnow: Proszę świadka, proszę nam powiedzieć, ile osób sprowadzano dziennie do obozu w Treblince?

Rajzman: W okresie od lipca do grudnia 1942 roku codziennie przybywały przeciętnie trzy transporty po 60 wagonów. W roku 1943 transporty przyjeżdżały rzadziej.

Prokurator Smirnow: Proszę świadka, proszę nam powiedzieć, ile osób zabijano przeciętnie w obozie w ciągu dnia?

Rajzman: Sądzę, że przeciętnie zabijano w Treblince od dziesięciu do dwunastu tysięcy ludzi dziennie...[805]

Strażników – zwłaszcza tych, którzy chcieli nadać procedurze pozory porządku i przyzwoitości – zamieniano w istne zwierzęta. Rudolf Höss, komendant obozu w Oświęcimiu w okresie od 1940 do 1944 r., odnotował w swojej autobiografii najbardziej obciążające samooskarżenie natury ludzkiej, jakie kiedykolwiek sformułowano:

Musiałem wydawać się zimnym i bez serca w okolicznościach, w których każdemu czującemu po ludzku kurczyło się serce (...) Musiałem chłodno przyglądać się, gdy matki szły do komór gazowych ze śmiejącymi się lub płaczącymi dziećmi. Pewnego razu dwoje małych dzieci tak pogrążyło się w zabawie, że nie chciały matce pozwolić się od niej oderwać. Nawet Żydzi z Sonderkommando nie chcieli zabrać dzieci. Nigdy nie zapomnę błagającego o zmiłowanie spojrzenia matki, która na pewno wiedziała, co się stanie (...) Wszyscy patrzyli na mnie. Dałem znak podoficerowi służbowemu, ten wziął opierające się dzieci na ręce i zaniósł je do komory (...)

Musiałem na wszystko patrzeć. Dniem i nocą musiałem się przypatrywać wyciąganiu i paleniu zwłok, musiałem godzinami oglądać wyrywanie zębów, obcinanie włosów i inne okropności. Przebywałem wśród odrażającego odoru rozchodzącego się podczas rozkopywania masowych grobów i spalania zwłok. (...) musiałem przez okienko komory gazowej przyglądać się śmierci. Musiałem czynić to wszystko, ponieważ byłem osobą, na którą wszyscy patrzyli, ponieważ musiałem wszystkim okazać, że nie tylko wydaję rozkazy i zarządzenia, lecz także jestem gotów wszędzie być przy ich wykonywaniu, jak tego wymagam od swoich podkomendnych (...) W obliczu takiej twardej konsekwencji musiałem głęboko kryć swoje ludzkie „zahamowania" (...) Musiałem być zimny wobec wszelkich wydarzeń (...) A przecież w Oświęcimiu nie mogłem się naprawdę skarżyć na nudę (...)

Istniało dla mnie tylko jedno: posuwać się naprzód, popędzać, aby stworzyć lepsze warunki do realizacji nakazanych poleceń (...)

Wszyscy w Niemczech powinni dać z siebie wszystko, abyśmy mogli wygrać wojnę (...) Zgodnie z wolą Reichsführera SS Oświęcim stał się największym w dziejach zakładem uśmiercania ludzi.

Często, gdy widziałem szczęśliwie bawiące się nasze dzieci, jak szczęśliwa jest moja żona

ze swoją najmłodszą córeczką, nachodziły mnie myśli, jak długo będzie trwać jeszcze nasze szczęście. Moja żona nigdy nie umiała sobie wytłumaczyć moich posępnych nastrojów i przypisywała je służbowym kłopotom (...) Byłem z siebie niezadowolony. Do tego dochodziło główne zadanie, nie kończąca się praca i niesolidność współpracowników (...) Prawda, że mojej rodzinie było w Oświęcimiu dobrze. Każde życzenie mojej żony i dzieci było spełniane. Dzieci mogły swobodnie szaleć do woli. Żona moja żyła wśród kwiatów jak w raju (...) Każdemu więźniowi, który u nas pracował, moja żona chciała coś podarować, dzieci zaś stale żebrały u mnie o papierosy dla nich. Szczególnie przywiązane były do ogrodników. Całą naszą rodzinę charakteryzowała miłość do rolnictwa, szczególnie zaś do zwierząt. Co niedziela musiałem z rodziną objeżdżać pola, obchodzić stajnie, nie pomijaliśmy nawet psiarni. Szczególnymi względami cieszyły się oba nasze konie i źrebak. Dzieci miały zawsze w ogrodzie jakieś szczególne zwierzęta, znoszone przez więźniów: żółwie, kuny, koty lub jaszczurki. W ogrodzie było stale coś nowego i interesującego. Latem dzieci pluskały się w basenie w ogrodzie lub kąpały w Sole.

Największą radością była jednak wspólna kąpiel z tatusiem. On jednak miał mało czasu na te wszystkie dziecięce zabawy (...)[806]

Akapity te zostały napisane w 1947 w celi polskiego więzienia w Krakowie – w parę dni później autor, po zakończeniu procesu sądowego, został stracony w tym samym miejscu, w którym niegdyś wykonywał swe obowiązki.

Równie trudno pojąć przeprowadzane z zimnym wyrachowaniem kalkulacje ekonomiczne. Obóz Oświęcim-Brzezinka został zaprojektowany przez rzekomo odpowiedzialnych architektów i konsultantów i pracował na rzecz największych niemieckich firm. Jego działalność była poddana skrupulatnej kontroli finansowej i ocenie jakości produkcji. Biuro Hössa zdobił umieszczony na ścianie wielki wykres, na którym ujęto wszystkie produkty końcowe, jakie miały powstawać w wyniku działalności każdego z działów produkcyjnych. Poza syntetyczną benzyną, produkowaną w obozowych zakładach chemicznych, dostarczano złoto dla banków Rzeszy, a także tony nawozu z mączki kostnej; mydło, włosiankę, soczewki optyczne „odzyskane” z okularów, a także złom drewniany i metalowy z protez i sztucznych kończyn. WVHA z góry dokładnie określiła swoje zyski:

Wynajmowanie więźniów obozu koncentracyjnego do pracy w zakładach przemysłowych daje dzienny zysk w wysokości od 6 do 8 marek, z czego 70 fenigów należy odliczyć na koszty utrzymania i odzież. Zakładając, że przeciętna długość życia więźnia w obozie wyniesie 9 miesięcy, należy tę cyfrę pomnożyć przez 270, co daje sumę 1431 marek. Dochód ten można podnieść przez racjonalne wykorzystanie ciał, to znaczy złotych plomb w uzębieniu, odzieży,

drogocennych przedmiotów, etc. Z drugiej jednak strony, każde zwłoki oznaczają stratę 2 marek, tyle bowiem wynosi koszt kremacji[807].

Z jakichś nie wyjaśnionych przyczyn produkcja nie osiągała przewidywanego poziomu. Pod koniec 1942 r. nawet esesmani zaczęli zdawać sobie sprawę z tego, że eksterminacja pracującej dla nich siły roboczej nie ma sensu z punktu widzenia gospodarki. Jedno z przedsiębiorstw, *Ostindustrie GmbH*, trzeba było zlikwidować, ponieważ okazało się, że żaden z jego pracowników nie żyje. Gestapo otrzymało rozkazy werbowania robotników z przemysłu cywilnego na podstawie fałszywych oskarżeń i zarzutów, po to tylko, aby utrzymać konieczne zasoby siły roboczej. W grudniu 1942 r. Oswald Pohl, szef WVHA, wydał zarządzenie zakazujące stosowania wszelkich form maltretowania więźniów obozów koncentracyjnych, ponieważ praktyki tego rodzaju odbijają się na efektywności produkcji; w kwietniu 1943 r. Pohl musiał przyznać, że brak opału spowoduje zawieszenie *Endlösung* na czas nieokreślony. Rozporządzenia te nie przyniosły jednak żadnego złagodzenia sytuacji. Pozostałych przy życiu więźniów skazywały na powolną śmierć zamiast szybkiego końca w komorze gazowej, SS zaś obciążały „siłą roboczą" złożoną z żywych szkieletów, które nie były jeszcze całkiem martwe, ale też nie mogły już pracować.

Statystyki mówią same za siebie. W ciągu sześciu lat wojny liczba ludności byłej Rzeczypospolitej Polskiej zmniejszyła się o 6 028 000, z czego 2,9 miliona stanowili polscy Żydzi. Około 644 000 obywateli polskich (czyli 10,7% ogółu) straciło życie w wyniku bezpośrednich działań wojennych. Łącznie 5 384 000 obywateli (89,3%) zginęło podczas egzekucji i pacyfikacji, przede wszystkim zaś w obozach koncentracyjnych. Z szacunkowej liczby 18 milionów ofiar hitleryzmu wszystkich narodowości ponad 11 milionów zginęło na okupowanych ziemiach polskich. W tej liczbie ponad 5 milionów stanowili Żydzi. Niestety, statystyczna analiza tych straszliwych liczb wciąż pozostaje przedmiotem sporów[808]. Badacze żydowscy liczą przede wszystkim ofiary narodowości żydowskiej. Badacze polscy liczą przede wszystkim ofiary polskie. Żadna ze stron nie jest skłonna należycie uwypuklić faktu, że najliczniejsza kategoria ofiar obejmuje zarówno Polaków, jak i Żydów. Wydaje się, że nie każdego zadowala po prostu liczenie ludzkich istot. To, co robili Sowieci, było szczególnie mylące. Według oświadczeń wydanych długo po wojnie życie straciło od 20 do 27 milionów obywateli sowieckich. W doniesieniach zachodnich informację tę zmieniano często na „20 (albo 27) milionów rosyjskich ofiar wojny". Same liczby były całkowicie wiarygodne. Ale pozbawione komentarza, sprytnie ukrywały fakt, że ofiary w przeważającej liczbie nie były Rosjanami, że owe miliony obejmowały ofiary nie tylko Hitlera, ale i Stalina, oraz że wśród ludności cywilnej największe grupy stanowili Ukraińcy, Polacy, Białorusini i Żydzi[809].

Ruch oporu rozwijał się żywo od samego początku okupacji. Dla Polaków problem kolaboracji po prostu nie istniał. Nigdy nie było żadnego polskiego Quislinga – z tego prostego powodu, że w Polsce

hitlerowcy nigdy właściwie nie próbowali go znaleźć. Przed Polakami stał jasny wybór: albo się całkowicie poddać, albo stawiać opór. Gdy okazało się, że podporządkowanie się nie przynosi żadnych korzyści, coraz częściej zaczęto się skłaniać ku ruchowi oporu. W pierwszych miesiącach wojny do lasów wycofały się dziesiątki pojedynczych oddziałów partyzanckich, w miastach spontanicznie powstawały setki komórek ruchu konspiracyjnego. Partyzanci nie otrzymywali od nikogo rozkazów, ale nie trzeba im było mówić, na czym polega ich zadanie: przy każdej okazji nękali i odwracali uwagę wroga – zarówno hitlerowców, jak i Sowietów. Jednym z takich „samotnych jeźdźców" był major Henryk Dobrzański (1896–1940), znany pod kryptonimem Hubal: zginął 30 kwietnia 1940 r. w wiosce pod Kielcami, po trwającej przez całą zimę serii emocjonujących wojennych wypadów. Był pierwszym z wielu[810].

Podwaliny zorganizowanego ruchu oporu istniały jeszcze przed zakończeniem kampanii wrześniowej. 27 września 1939 r. grupa oficerów pod dowództwem generała Karaszewicza-Tokarzewskiego utworzyła organizację pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski (SZP), która miała kontynuować walkę w podziemiu. Nieco później, w listopadzie, powstał Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), utworzony przez nowo powstały rząd emigracyjny w celu podporządkowania działalności ruchu oporu planom zachodnich aliantów. We właściwym czasie te dwie organizacje stały się zaczątkiem AK – Armii Krajowej, którą z powodzeniem można uważać za najliczniejszą podziemną formację wojskową w Europie. W latach 1941–42 dołączyły do niej liczne Bataliony Chłopskie – BCh – utworzone w celu zwalczania niemieckich planów przesiedleń i pacyfikacji, a także prawicowe ugrupowanie – Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW) i utworzona przez PPS WRN – Gwardia Ludowa (GL). Rozwiązany Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP) oddał swoich członków do dyspozycji AK i utworzył własne podziemne oddziały szturmowe znane jako Szare Szeregi[811].

Przez dłuższy czas osiągnięcia ruchu oporu były z konieczności dość skromne. Wobec zakazu zgromadzeń i posiadania broni, którego złamanie groziło natychmiastową śmiercią, konieczne było zachowanie największej ostrożności. Mimo to pociągi wypadały z szyn. Konwoje nieprzyjacielskie wpadały w zasadzki. Więźniów odbijano z rąk hitlerowskich strażników. Skarby sztuki narodowej wywożono do bezpiecznych kryjówek. Ktoś odśrubował z pomnika Kopernika w Warszawie tabliczkę ku czci „wielkiego niemieckiego astronoma" Nikolausa Koppernicka. Do niemieckiego radia jakimś sposobem trafiała patriotyczna polska muzyka. Polskich robotników w niemieckich fabrykach przekonywano, że powinni pracować jeszcze wolniej niż dotychczas. Kwitła prasa podziemna, wydawana po polsku i – w celach propagandowych – po niemiecku. Wszystkie największe polskie uniwersytety – w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Wilnie – wznowiły konspiracyjną, prywatną działalność. Tajna Organizacja Nauczycielska stworzyła imponujących rozmiarów sieć tajnego nauczania, które w późniejszych etapach przejęło kształcenie miliona polskich dzieci. Aliantom przekazywano cenne informacje – między innymi szczegóły dotyczące konstrukcji rakiet V1 i V2[812]. Nawet na terenie obozów komórki ruchu oporu rozpowszechniały zakazane informacje oraz planowały ucieczki i inne akcje. Pod ko-

niec 1942 r. ruch oporu mógł już odpowiedzieć terrorem na terror. 8 października 1942 r. saperzy AK zniszczyli główną stację rozrządową w Warszawie. 24 października Gwardia Ludowa dokonała zamachu bombowego na „Café Club" Wehrmachtu w Warszawie, odpowiadając w ten sposób na publiczną egzekucję swoich pięćdziesięciu członków. 30 grudnia w miejscowości Wojda w pobliżu Zamościa Bataliony Chłopskie po raz pierwszy rzuciły zbrojne wyzwanie akcjom pacyfikacyjnym. W styczniu 1943 r. AK utworzyła komórkę pod nazwą Kierownictwo Dywersji (Kedyw), która w ciągu następnych miesięcy przeprowadziła akcję uwolnienia z rąk gestapo czterech więźniów, a 8 sierpnia wykonała wielki napad na bank w Warszawie. Jesienią tegoż roku otwarte konfrontacje z niemieckimi jednostkami wojskowymi były już na wsiach zjawiskiem regularnym. Rozległe tereny górskie i leśne – na przykład „Republika Pińczowska" w pobliżu Krakowa – zostały całkowicie oczyszczone z wojsk nieprzyjacielskich. Gdy nadeszły wieści o klęsce Niemców pod Stalingradem, rozpoczęto przygotowania do decydującej rozgrywki i odsłonięcia kart w połączeniu ze zbliżającymi się oddziałami Armii Czerwonej.

Żydowski ruch oporu miał jeszcze bardziej ograniczone pole manewru. Żydzi, od samego początku wojny stłoczeni w granicach gett, nie mieli zbyt wielu okazji do gromadzenia broni czy nawiązywania współpracy z nieżydowskimi działaczami ruchu oporu. Polska Rada Pomocy Żydom (RPŻ), utworzona przez Armię Krajową we wrześniu 1942 r., miała również ograniczone możliwości. Przed „ostatecznym rozwiązaniem" udało się ocalić – częściowo przy jej pomocy – około 100 000 osób[813]. Żydowska Organizacja Bojowa istniała i stawiała opór mimo wszystko. Okres największego męczeństwa rozpoczął się 19 kwietnia 1943 r., kiedy Niemcy podjęli ostateczną próbę likwidacji pozostałych przy życiu mieszkańców warszawskiego getta i napotkali zbrojny opór. Oddziały piechoty SS pod dowództwem *Brigadenführera* Jürgena Stroopa musiały się cofnąć przed ogniem z okien domów i barykad. Nierówna walka toczyła się przez trzy tygodnie. Zginęło w tym czasie siedem tysięcy Żydów, około sześć tysięcy z premedytacją spalono w ich kryjówkach, 56 tysięcy więźniów przewieziono do obozu śmierci w Treblince. Był to największy akt oporu do chwili wybuchu powstania warszawskiego, które miało się rozpocząć następnego lata[814].

Koordynacja polityczna poszczególnych ugrupowań ruchu oporu nigdy się w pełni nie powiodła. (Patrz Rys. E, poniżej). AK i BCh, liczące 400 000 ludzi, miały przytłaczającą przewagę nad komunistycznymi rywalami. Szeregi Gwardii Ludowej, a później jej następczyni, Armii Ludowej (AL), nigdy nie przekroczyły liczby 100 000 członków. Zwykłej „arytmetycznej większości" nie da się jednak łatwo przetłumaczyć na kategorie polityczne. Współpraca między obydwoma obozami ograniczała się do spraw praktycznych i nie obejmowała porozumienia w sprawie wspólnego programu politycznego na czas po zakończeniu wojny. Armia Krajowa była ściśle związana z londyńskim rządem emigracyjnym, którego Delegatura stała na czele struktur administracyjnych całego podziemnego państwa, funkcjonujących zarówno na terenie Generalnej Guberni, jak i na polskich terenach Rzeszy. Decyzje dotyczące polityki podejmowano w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym (PKP), popieranym

przez cztery partie związane z rządem emigracyjnym, od r. 1942 zaś były one realizowane przez siedem ministerstw. W latach 1944–45 kierowano je do Rady Jedności Narodowej (RJN) i sprawującej władzę wykonawczą Rady Ministrów. Urząd Delegata na Kraj sprawowali kolejno: Adolf Bniński (1884–1942), Cyryl Ratajski (1875–1942), po aresztowaniu Bnińskiego w 1941 r. – profesor Jan Piekałkiewicz (1892–1943) oraz Jan Jankowski (1882–1953). Natomiast GL i AL podlegały bezpośrednio komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej, którą z kolei łączyły dość wieloznaczne powiązania z Moskwą. Organizacje komunistyczne, które nie cieszyły się w tym czasie szerszym poparciem, unikały wszelkich myśli o fuzji czy patronacie. 1 stycznia 1944 r. utworzyły one własną Krajową Radę Narodową (KRN), którą można uznać za pierwszy zalążek późniejszej Rzeczypospolitej Ludowej, a potem oczekiwały nadejścia zwycięskiej Armii Radzieckiej, której wkroczenie do Polski miało nie do poznania zmienić panujące warunki polityczne. (Patrz Mapa 16, poniżej).

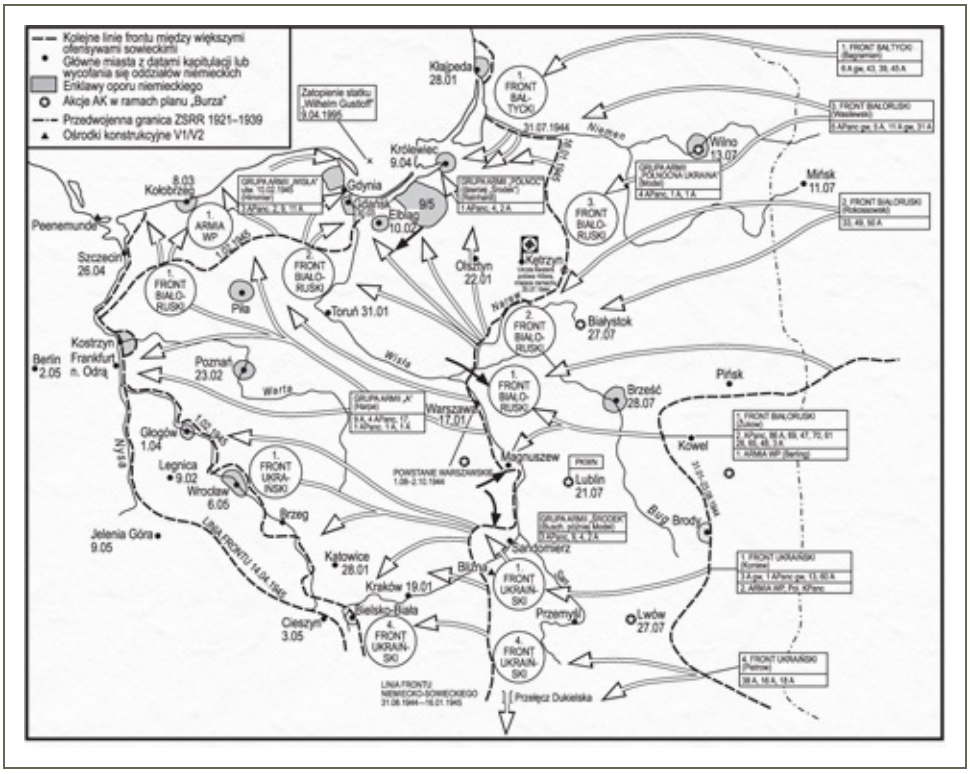

Mapa 16. Pochód Armii Czerwonej przez Polskę (1944–1945)

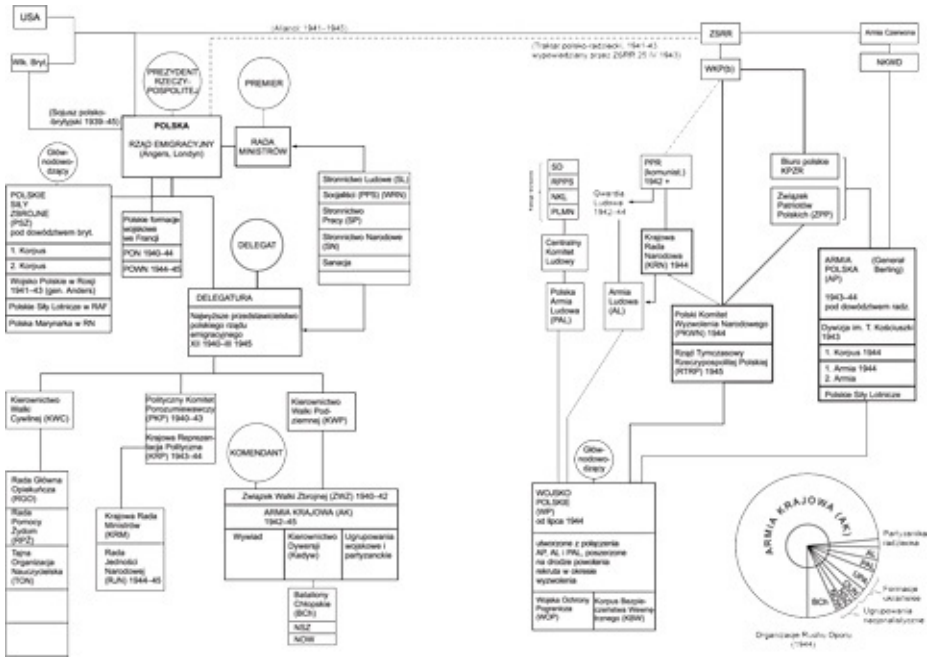

Rys. E. Polskie organizacje wojskowe i polityczne (1939–1945)

Każdy opis wyzwalania Polski przez Armię Czerwoną musi w jakimś stopniu zależeć od tego, jak definiuje się Polskę (oraz wyzwolenie). Ujmując rzecz najszerzej, można powiedzieć, że proces wyzwolenia trwał od 4 stycznia 1944 r., kiedy Armia Czerwona przekroczyła przedwojenną granicę Polski na Wołyniu, do września 1945, kiedy władze radzieckie ostatecznie przekazały pod zarząd Polski Ziemie Zachodnie. W pierwszej fazie na ziemiach leżących na wschód od Bugu, które według prawa międzynarodowego dalej były wschodnimi prowincjami Polski, Armia Sowiecka torowała sobie drogę, przedzierając się przez tereny zajęte przez Grupę Armii „Środek". W oczach niemieckiego dowództwa operacja „Bagration", dowodzona przez sowieckiego marszałka, pół-Polaka Konstantego Rokossowskiego (1986–70), była „katastrofą jeszcze większą niż Stalingrad". W miarę posuwania się frontu władze sowieckie ponownie wprowadzały swoją administrację, wychodząc z założenia, że granica ustanowiona na mocy niemiecko-sowieckiego traktatu z 1939 r. (a teraz nazwana „linią Curzona") jest jeszcze prawomocna. Wszystkie niesowieckie ugrupowania działające w podziemiu, włącznie z polską AK, bezlitośnie zdławiono. W Wilnie na przykład sowieckie dowództwo najpierw odniosło korzyści w wyniku ataku AK przeciwko wycofującym się Niemcom, a natychmiast potem patrzyło, jak NKWD aresztuje niedoszłych sojuszników i rozstrzeliwuje oficerów.

Na południowych obszarach tej strefy, zwłaszcza na Wołyniu i w byłej Wschodniej Galicji, okres poprzedzający powrót wojsk sowieckich stał się czasem wzmożonych napięć z powodu morderczej kampanii, którą miano później nazwać „czystką etniczną". W przeszłości tereny te zamieszkiwali Ukraińcy, Polacy i Żydzi. Hitlerowcy wyeliminowali Żydów, zaś radykalna ukraińska organizacja UPA skorzystała w latach 1943–44 z okazji, żeby wyeliminować Polaków. Ich celem było stworzenie „wyłącznie ukraińskiej Ukrainy". Uzbrojone bandy grasowały w miastach i wsiach, pojawiając się zazwyczaj w nocy, paląc polskie domostwa, mordując bez litości polskich mężczyzn, kobiety i dzieci, wyrzynając polskich księży, zmuszając niedobitki do panicznej ucieczki i terroryzując wszystkich

Ukraińców, którzy nie chcieli się podporządkować. Pomordowanych musiało być setki tysięcy. Uchodźców, których strumień płynął na zachód śladami sowieckiej armii i którym nadawano dziwaczną w tej sytuacji etykietę „repatriantów", było od dwóch do trzech milionów. Cały ten epizod przez 50 lat niemal nigdy nie pojawiał się w podręcznikach do historii[815].

Biorąc pod uwagę walki staczane na obszarze przyszłej Polski Ludowej, trzeba by powiedzieć, że proces wyzwalania trwał od chwili przekroczenia Bugu, czyli od 19 lipca 1944 r., do kapitulacji Wrocławia 6 maja 1945 r. W pierwszym krytycznym okresie nie istniała żadna wiążąca umowa międzynarodowa dotycząca przyszłości ziem polskich i Sowieci mogli je traktować, jak im się podobało. Praktycznie rzecz biorąc, zawsze uważali rejony położone na wschód od Bugu za część Związku Radzieckiego, leżące zaś na zachód od dawnej granicy niemieckiej – za część pokonanej Rzeszy. Nie dało się oczywiście uniknąć wielkiego chaosu. A także wielkiego zniszczenia. W miarę jak front chwiejnie i niepewnie przesuwał się w kierunku na zachód, w kolejnych okręgach kraju powtarzał się wciąż ten sam scenariusz. Wehrmacht przygotowywał się do utrzymania wybranej przez siebie linii obrony, a na tyłach i flankach przeszkadzała mu w tym partyzantka wszelkiego autoramentu – jedna lub wszystkie spośród najróżniejszych formacji polskich, lokalne oddziały partyzantki chłopskiej, Ukraińcy i Białorusini czy wreszcie oddziały radzieckich spadochroniarzy zrzucane na tyłach. Potem następował atak oddziałów Armii Czerwonej i potężna fala czołgów i zahartowanych w bojach żołnierzy znosiła Niemców z obranych pozycji. Tuż za linią cofającego się frontu przetaczała się wysoka fala wszelkiego rodzaju rozbitków – krańcowo wyczerpani niemieccy żołnierze oderwani od macierzystych jednostek, zabłąkani partyzanci, którzy nie chcieli się poddać ani Niemcom, ani Sowietom, dezerterzy, ciągnący za oddziałami wojska maruderzy obojga płci, zbiegli więźniowie i kryminaliści, żywiący się tym, co udało się im po drodze zdobyć, a wreszcie ludność cywilna – nie wiedzący, co ze sobą zrobić, uchodźcy. W końcu, pędząc przed sobą cały ten bezładny tłum, nadciągały zdyscyplinowane kolumny radzieckich oddziałów specjalnych – jednostki reparacyjne i rekwizycyjne, żandarmeria, służby polityczne, najbardziej butne, rozparte w swoich amerykańskich jeepach oddziały NKGB[816]. Rozmiary i charakter owych oddziałów specjalnych odbiegały od wszystkiego, co znano z frontu zachodniego. Ich zadanie polegało na narzuceniu okupowanym ziemiom sowieckiego ładu bez oglądania się na jakiekolwiek względy. Zgodnie z artykułem 9 układu podpisanego przez PKWN 26 lipca 1944 r. władzom radzieckim przyznawano pełną kontrolę nad bezpieczeństwem ludności cywilnej na tyłach Armii Czerwonej. Dawało im to pełne prawo do poddania ludności politycznym praktykom, tak boleśnie zapamiętanym z lat 1939–40. Bezceremonialnie usuwano ze stanowisk wszystkich lokalnych urzędników, którzy się jeszcze na nich utrzymali – od burmistrzów po miejskich dozorców – często grożąc im oskarżeniem o kolaborację z Niemcami. Chłopów lufami karabinów skłaniano do oddawania inwentarza i zapasów żywności. Dziesiątki tysięcy ludzi deportowano bez słowa wyjaśnienia. Członkom polskiego ruchu oporu dawano do wyboru: albo natychmiastowe aresztowanie, albo służbę w takiej czy innej formacji znajdującej się pod sowieckim protektoratem. Każdy, kto okazał najlżejszą choćby

skłonność do nieposłuszeństwa, zostawał natychmiast wpisywany na listę ofiar działań wojennych. Po takim rozpracowaniu wyzwalanego obszaru było wysoce nieprawdopodobne, żeby ostał się na nim ktoś, kto zechciałby podjąć jakiekolwiek niezależne akcje polityczne.

Sytuacja polityczna była w najwyższym stopniu nieprzyjemna. Przywódcy sowieccy, z jednej strony, otwarcie deklarowali się jako lojalni sprzymierzeńcy zachodnich mocarstw, teoretycznie podpisując się pod zasadami powszechnego i demokratycznego sojuszu zawartego przeciwko hitlerowcom. Z drugiej strony zaś, nie akceptowali polskiego rządu emigracyjnego, który w oczach wszystkich innych stanowił autorytet w sprawach Polski, a członków i sympatyków Armii Krajowej określali mianem „bandytów". Swoje działania w Polsce ograniczali do kontaktów z osobami i instytucjami ustanowionymi przez siebie na własny wzór i podobieństwo. Zaczęli od ataku przeciwko wszystkim niekomunistycznym ugrupowaniom polskiego podziemia – zwłaszcza tym, które wcześniej udzielały pomocy posuwającym się naprzód wojskom radzieckim – oraz od mianowania we wszystkich miastach i wsiach na terenie całego kraju urzędników administracji lokalnej, którzy byli skłonni im się podporządkować. Dokładne dane nie są oczywiście znane; nie ulega jednak wątpliwości, że mówiąc o liczbie ofiar, należy operować liczbami rzędu dziesiątków tysięcy. Najsmutniejsza, być może, ze wszystkich scen wyzwolenia rozegrała się późnym latem 1944 r. w Majdanku pod Lublinem, gdy władze radzieckie wykorzystały były hitlerowski obóz zagłady jako pomieszczenie dla internowanych żołnierzy Armii Krajowej. Punkt szczytowy całej kampanii nastąpił w marcu 1945 r., gdy pozostałych jeszcze na wolności przywódców ruchu oporu aresztowano i wywieziono do ZSRR, gdzie miał się odbyć ich proces. Szesnaście osób – w tym byłego wicepremiera i delegata rządu emigracyjnego, Jana Stanisława Jankowskiego, oraz ostatniego dowódcę Armii Krajowej, generała Leopolda Okulickiego – sądzono i skazano w Moskwie w czerwcu 1945 r. jako „sabotażystów, wywrotowców i bandytów", podczas gdy ich rzekomi opiekunowie, mocarstwa zachodnie, nawoływały Polaków wszelkich orientacji politycznych do zaniechania sporów[817]. Po wyzwoleniu Armia Czerwona bynajmniej nie opuściła kraju. Pod pretekstem konieczności ochrony radzieckich linii komunikacyjnych z byłą Rzeszą oddziały Armii Czerwonej pozostały w Polsce, gwarantując w ten sposób zgodny z życzeniami Kremla przebieg wydarzeń politycznych. Zostały do 1994 r.

Moment krytyczny nastąpił w lipcu 1944 r., kiedy oddziały Armii Czerwonej przeprawiły się przez Bug, wkraczając na tereny, które Moskwa gotowa była uznać za należące do przyszłego państwa polskiego. 20 lipca – bez żadnych uprzednich konsultacji z żadną z zainteresowanych stron – władze radzieckie utworzyły w Moskwie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, powierzając mu uprawnienia tymczasowego rządu. 27 lipca członkowie rządu przybyli do Chełma, a 2 sierpnia zainstalowali się w Lublinie. Przywódców Armii Krajowej postawiono w niezwykle trudnej sytuacji. Jako zbrojne ramię legalnie ukonstytuowanego polskiego rządu, zawiadujące najliczniejszą formacją ruchu oporu, mieli oni wszelkie prawo oczekiwać udziału w decyzjach politycznych związanych z wyzwoleniem kraju. W sposób całkowicie absurdalny zachodni alianci nawoływali akowców do współpracy z wła-

dzami radzieckimi – nawet wtedy gdy te odmówiły ich uznania. „Współpraca" na takich warunkach była po prostu niemożliwa. Co więcej, położenie dowództwa AK pogarszało się w miarę posuwania się frontu. Od dawna przygotowywana operacja strategiczna pod kryptonimem „Burza", w myśl której jednostki znajdujące się na polu walki miały ograniczać operacje przeciwko Niemcom do czasu, gdy będzie je można skoordynować z działaniami oddziałów radzieckich, nagle okazała się zgubna. W Wilnie, Lwowie i Białymstoku oddziały AK wyszły z podziemia i podjęły walkę z wycofującymi się jednostkami Wehrmachtu, walcząc ramię w ramię z oddziałami sowieckimi – tylko po to, aby skończyć w sowieckim areszcie. Na Wołyniu ten sam los spotkał 27 Dywizję Piechoty AK – w chwili gdy zdołała wyrąbać znaczoną krwią drogę w poprzek niemieckich linii, aby się połączyć z jednostkami polskimi walczącymi w szeregach Armii Czerwonej. W Lublinie żołnierze AK patrolujący ulice zdobytego miasta, do którego dopiero zbliżali się Sowieci, nagle dowiedzieli się, że oni sami mają zostać internowani, a ich zdobycz – przekazana komunistycznemu PKWN, który właśnie został przywieziony samolotami z Moskwy. Losy stolicy wciąż się ważyły – sytuacja była rozpaczliwa. Gdyby AK nie zdołała rzucić do walki swoich rezerw, istniało prawdopodobieństwo, że Warszawa dostanie się pod kontrolę komunistów, sama AK zaś będzie zdławiona przez Sowietów bez jednego strzału czy słowa protestu. Natomiast gdyby AK na własną rękę spróbowała wydrzeć Warszawę z rąk Niemców, musiałaby się narazić na potępienie za zerwanie wielkiego sojuszu i kierowanie się względami własnej politycznej korzyści. W Moskwie każdą akcję, która nie odbywała się pod bezpośrednim nadzorem władz radzieckich, uznawano niechybnie za posunięcie antyradzieckie. W Warszawie podczas tajnych posiedzeń dowództwa AK ważono i rozważano poszczególne możliwości. Począwszy od trzeciego tygodnia lipca, dowódca Armii Krajowej, generał Tadeusz Bór-Komorowski, był przekonany, że zbrojne powstanie w Warszawie musi nastąpić w najbliższej przyszłości. Cele i priorytety wyłożył w komunikacie przesłanym 22 lipca do Londynu:

1. Nie przerywać ani na chwilę walki z Niemcami.

2. Zmobilizować duchowo do walki z Rosją całe społeczeństwo w kraju (...).

3. Złamać warcholską działalność ONR [Obozu Narodowo-Radykalnego].

4. Odebrać Sowietom jak najwięcej tych czynników polskich, które już są w ich dyspozycji jako polska karta w grze międzynarodowej.

5. W razie próby zgwałcenia Polski podjąć otwartą walkę z Sowietami[818].

Utworzenie PKWN dwa dni wcześniej stało się dowodem, że Rosjanie bezwzględnie prą do przodu, forsując własne plany polityczne; jednocześnie zaś zamach bombowy na życie Hitlera w pobliskim Kętrzynie (Rastenburg) w Prusach Wschodnich nasuwał przypuszczenie, że upadek Niemiec może już

być blisko. Przeprowadzona przez Niemców częściowa ewakuacja z Warszawy magazynów i jednostek administracyjnych wyglądała jak sygnał do rozpoczęcia odwrotu. Ale AK wciąż jeszcze się wahała. Oceniano, że zapasy amunicji wystarczą tylko na trzy do czterech dni, i wciąż jeszcze brak było jasnego obrazu rozwijającego się starcia wojsk pancernych Niemców i ZSRR na wschód od Wisły. Dzień 29 lipca 1944 był dniem alarmów. Prokomunistyczna PAL (Polska Armia Ludowa) wydała odezwę, w której bezczelnie oświadczono, że oddziały Armii Krajowej porzuciły Warszawę. O 8.15 wieczorem Radio Moskwa nadało w języku polskim apel nawołujący warszawiaków do powstania: „Dla Warszawy, która się nigdy nie poddała, lecz zawsze walczyła, wybiła godzina walki!" Emisariusz z Londynu wykluczył jednak możliwość zakrojonej na szerszą skalę pomocy z Zachodu. Gdy pierwsze radzieckie jednostki zaczęły przekraczać Wisłę w kierunku oddalonego o 60 kilometrów na południe przyczółka w Magnuszewie, pięć uzbrojonych dywizji niemieckiej Dziewiątej Armii pod osobistym dowództwem feldmarszałka Modela ruszyło do kontrataku na wschód od Pragi. W południe 31 lipca, podczas ogólnej narady polskich przywódców cywilnych i wojskowych, raz jeszcze odroczono decyzję. Ale o 5.30 po południu komendant Okręgu Warszawskiego, płk Antoni Chruściel-Monter (1895–1960), przybył z wiadomością, że czołgi radzieckie wjeżdżają na Pragę. Tadeusz Bór-Komorowski (1895–1966) wezwał delegata rządu emigracyjnego, Jankowskiego, który oświadczył: „Doskonale, wobec tego zaczynajcie". A zwracając się do Montera, wydał mu krótki, lecz stanowczy rozkaz: „Jutro o godzinie siedemnastej zero zero rozpocznie pan w Warszawie operację »Burza«". Kości zostały rzucone.

Nie ulega wątpliwości, że decyzja rozpoczęcia powstania warszawskiego jest w oczach Polaków najtragiczniejszym dylematem w polskiej historii najnowszej. Podjęli ją z najszlachetniejszych pobudek ludzie, którzy od początku wojny ofiarnie walczyli o niepodległość ojczyzny ze wszystkimi kolejnymi najeźdźcami. Została jednak podjęta wbrew radom wojskowych wysokiej rangi – generałów Sosnkowskiego i Andersa – i powstanie miało się okazać zgubne dla sprawy, której miało służyć. Od strony praktycznej jego wybuch przyspieszyło zdradzieckie postępowanie Rosjan na wyzwolonych terenach kraju, w dziedzinie militarnej natomiast – przemożne pragnienie zadania ciosu hitlerowskim ciemiężcom, zanim zdążą się wycofać. Jednak z przyczyn, które nie były wówczas oczywiste, powstanie nie miało zbyt wielu szans na pomyślne zakończenie. Wybór chwili oraz założenia taktyczne okazały się w istotny sposób nietrafne. Strategia polityczna była z gruntu nierealna. Silna wiara w zapewnienia Churchilla i Roosevelta, że Stalin okaże rozsądek, okazała się nierozważna. Plan przechwycenia Warszawy podczas krótkiego interwału dzielącego wycofanie się Niemców od nadejścia Rosjan zależał wyłącznie od danych wywiadu wojskowego i politycznego, a trudu ich zebrania nie zadało sobie ani dowództwo sowieckie, ani zachodni sojusznicy. Zasadności koncepcji Armii Krajowej, że uda się utrzymać w Warszawie władzę w imieniu rządu emigracyjnego bez konieczności zagrania z Sowietami w otwarte karty, przeczyły wszystkie dotychczasowe doświadczenia. Przekonanie, że mocarstwa zachodnie mogą sobie pozwolić na opowiedzenie się po stronie Polaków w jakimkolwiek poważniej-

szym konflikcie z sowieckimi sojusznikami, było, mówiąc oględnie, nieuzasadnione. Tak więc piękne ideały i rozpalone do białości emocje utorowały drogę do katastrofy. Wydając rozkaz rozpoczęcia powstania w nadziei, że armia radziecka wkroczy do Warszawy w pierwszych dniach sierpnia, Bór-Komorowski chwytał się wątłej trawki na wietrze. Już w pół godziny później – gdy dotarła do niego wiadomość, że zaobserwowane na Pradze czołgi T34 nie należą do głównego trzonu armii Rokossowskiego, lecz są jedynie patrolem odciętym od otoczonej radzieckiej jednostki – zrozumiał, że losy powstania są przesądzone. Ale było już za późno na to, żeby się zastanawiać. Kurierzy z rozkazem zniknęli w piwnicach i tajnych przejściach okupowanej stolicy i nie można ich już było szybko zawrócić. Scena, na której miał się rozegrać dramat, została przygotowana. Ci spośród historyków, którzy nie wahają się oceniać człowieka o nieskalanej odwadze i poświęceniu, oświadczyli, że Bór-Komorowski ponosi winę „wielkiej lekkomyślności”[819].

Losy powstania toczyły się swoim okrutnym torem przez sześćdziesiąt trzy dni. W ciągu pierwszych czterech dni powstańcy zajęli centralne dzielnice miasta, nie udało im się jednak zdobyć lotniska, głównego dworca, mostów na Wiśle oraz kluczowego obszaru prawobrzeżnej dzielnicy Pragi. Później zostali zepchnięci do defensywy. Około 50 000 źle uzbrojonych amatorów stawiło czoło odwetowi profesjonalnej hitlerowskiej machiny wojennej. Generał Erich von dem Bach-Zelewski dobierał swoich ludzi z przerażającą dbałością o szczegóły. Regularne formacje Wehrmachtu wspierała poznańska żandarmeria, dywizja SS-Herman Göring, dywizja pancerna SS-Viking, trzy bataliony uformowane z wygłodzonych sowieckich jeńców, brygada antypartyzancka, dowodzona przez Oskara Dirlewangera i złożona wyłącznie ze zwolnionych z więzień kryminalistów, oraz okryta złą sławą „brygada RONA”[820]. Ich energia kierowała się w tym samym stopniu przeciwko bezbronnej ludności cywilnej, co przeciwko młodocianym powstańcom. W wypełnieniu wojennego zadania pomagały im nurkujące bombowce, dokonujące nalotów z niskiego pułapu, oraz ciężka artyleria o dalekim zasięgu rażenia. Dzień po dniu, ulica po ulicy, ścierano na pył polską stolicę i jej mieszkańców. Scenariusz działania można było po raz pierwszy zaobserwować na głównej ulicy Woli, gdzie po wycofaniu się żołnierzy AK pod ogniem nieustającej strzelaniny nastąpiła masowa egzekucja 8000 mieszkańców miasta. Po zdobyciu Ochoty w dniu 11 sierpnia wymordowano 40 000 ludzi. Szpitale podpalano razem ze znajdującymi się w nich pacjentami i personelem medycznym. Masowe egzekucje były na porządku dziennym. Kobiety i dzieci przywiązywano do niemieckich czołgów jako osłonę przed ewentualnymi atakami z zasadzki. Jako ochronę przed strzałami snajperów pędzono przed oddziałami niemieckiej piechoty zakładników wziętych spośród cywilnej ludności[821]. 2 września AK opuściła rejon Starego Miasta. Półtora tysiąca pozostałych przy życiu, niosąc na noszach 500 rannych, przedostało się przez jedyny właz do biegnących pod miastem kanałów, i brodząc w nieczystościach, przebyło sześciokilometrową drogę ratunku. 6 września upadło Powiśle. Potem, w połowie miesiąca, na nowo odżyła nadzieja. Prawobrzeżną Pragę zdobyły polskie dywizje pod dowództwem radzieckim i podjęto próbę sforsowania rzeki. 18 września, w biały dzień, nadlatujące z Włoch brytyjskie i amerykańskie samolo-

ty typu Liberator zrzuciły powstańcom 1800 pojemników z bronią i zapasami żywności. Ale na tym nadzieja się skończyła. Dziewięćdziesiąt procent zrzutu dostało się w ręce Niemców. Zachodnich sprzymierzeńców nie stać było na regularną pomoc. Polską brygadę spadochronową służącą pod rozkazami brytyjskimi wysłano do Arnhem, a nie do Warszawy. Polska armia generała Berlinga poniosła ciężkie straty podczas bitwy na przyczółku na Pradze i została zmuszona do wycofania się, w chwili gdy usiłowała umocnić swoje pozycje po jedynej udanej próbie sforsowania rzeki. Los miasta był już przypieczętowany. 23 września padł Czerniaków, 26 września – Mokotów, 30 września – Żoliborz. Odcięte i otoczone w niewielkiej enklawie śródmieścia oddziały AK zostały zmuszone do kapitulacji. Ich własne straty nie przekroczyły wprawdzie 20 000, ale zamordowano już około 150 000 ludności cywilnej. Kontynuowanie walki oznaczałoby „ostateczne rozwiązanie" – równie ostateczne jak to, które zdołano już przeprowadzić, unicestwiając warszawskie getto. 2 października 1944 generał Bór-Komorowski podpisał akt kapitulacji. Żołnierzom AK przyznano prawa kombatantów; przeszli w ręce Wehrmachtu jako jeńcy wojenni. Nastąpiła teraz ewakuacja całego miasta. Około 550 000 osób wywieziono do obozu w Pruszkowie. Dalsze 150 000 wysłano na przymusowe roboty do Rzeszy lub do obozów koncentracyjnych – do Mauthausen, Auschwitz i Ravensbrück. Zgodnie z rozkazem Hitlera, który kazał zetrzeć Warszawę z powierzchni ziemi, niemieckie jednostki specjalne rozpoczęły wysadzanie nielicznych ocalałych budynków. Gdy 17 stycznia 1945 r. oddziały Armii Czerwonej wreszcie wkroczyły między ruiny, w mieście, które jeszcze sześć lat wcześniej liczyło 1 289 000 mieszkańców, nie było żywego ducha; 93% budynków zostało doszczętnie zniszczonych. Tak totalnej zagładzie ledwie dorównują okropności Leningradu, Hiroszimy czy Drezna[822].

Niełatwo opisać wszystkie złożone szczegóły dotyczące walk. Siły Armii Krajowej w Warszawie składały się z ponad 600 kompanii, z których każda była odpowiedzialna za utrzymanie jednej ulicy czy jednego obiektu strategicznego. W dziennikach można znaleźć niekończące się rejestry ataków, kontrataków, próbnych wypadów, ucieczek i powrotów. Regularnych bitew było niewiele, natomiast akcji lokalnych bez liku. Niemcy nieumiejętnie usiłowali wykorzystać swoje przeważające siły. Powstańcy starali się zrobić użytek z każdego naboju – zabitych przeciwników było dwukrotnie więcej niż rannych. Na pierwszy plan wybijały się dwa czynniki: pomysłowość powstańców i solidarność ludności cywilnej.

Pomysłowość żołnierzy Armii Krajowej dobrze ilustruje akcja wyzwalania obozu koncentracyjnego „Gęsiówka". W pierwszym tygodniu powstania batalion „Zośka" zdobył kilka niemieckich panter. Naprawiono je i postanowiono użyć przeciwko mocno ufortyfikowanemu obozowi SS, który wciąż jeszcze działał w granicach byłego getta. Powstańcy, z plutonem pancernym dowodzonym przez kapitana „Wacka" Micutę na czele, wysadzili wieże strażnicze, wyważyli bramy, przecięli druty kolczaste, przepędzili esesmanów i wyzwolili więźniów. „Wacek" wyskoczył z czołgu i zobaczył przed sobą co najmniej stu więźniów ustawionych na środku placu apelowego w wojskowym ordynku: „Dowódca dał rozkaz: »Baczność!! Na lewo patrz!!«, po czym zameldował: »Panie poruczniku, podchorąży (...) Hen-

ryk Lederman (...) melduje batalion żydowski gotowy do boju«”[823].

Dla zilustrowania solidarności ludności cywilnej z powstańcami wystarczy jeden przykład. Siostry Benedyktynki od Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu należały do zamkniętego zakonu kontemplacyjnego, ale złamały regułę i otworzyły bramy klasztoru setkom uciekinierów. Na początku września znalazły się na linii frontu i Niemcy kazali im wybierać: albo w ciągu pół godziny ewakuują klasztor, albo poniosą konsekwencje swojego nieposłuszeństwa. Matka przełożona zapytała o radę dowódcę pobliskiej placówki Armii Krajowej. Usłyszała, że żołnierze stracą ducha, jeśli zobaczą, że siostry opuszczają klasztor. Wobec tego poleciła swoim podopiecznym zebrać się w klasztornej kaplicy i rozpocząć modły. Po półgodzinie usłyszały znany dźwięk nadlatującego sztukasa. Przez dach wpadła do wnętrza bomba burząca. Kaplica runęła. Zginęło tysiąc ludzi.

Roli rządu radzieckiego nie można dokładnie ustalić bez odwołania się do dokumentów, które nigdy nie zostały opublikowane. Powszechnie wierzono, że Stalin celowo wzywał Warszawę do powstania, w przekonaniu, że w ten sposób Niemcy zniszczą jego politycznych rywali w Polsce. Jest rzeczą pewną, że ZSRR przez co najmniej pełne pięć tygodni nie podjął żadnego wysiłku, aby wesprzeć powstanie; potem zaś były to tylko nieprzekonujące i niechętne próby. Radzieckim siłom zbrojnym nie tylko kazano odmówić zgody na lądowanie amerykańskim i brytyjskim samolotom lecącym z Włoch z pomocą dla Warszawy, ale Sowieci byli nawet skłonni do nich strzelać. Pewien australijski pilot, który lecąc ze wschodu musiał się w pobliżu Warszawy przedzierać przez sowiecki ogień przeciwlotniczy, poprzysiągł sobie, że w drodze powrotnej poleci nad Rzeszą – „jeśli jest nam pisane zginąć w drodze powrotnej do domu, to zginiemy z ręki wroga, a nie rosyjskich »przyjaciół«”[824]. Churchill określał postępowanie Rosjan w tym czasie jako „dziwne i groźne”. 16 sierpnia 1944 ambasadorowi USA w Moskwie oświadczono, że rząd ZSRR nie życzy sobie, aby przypisywano mu jakikolwiek pośredni lub bezpośredni związek z wydarzeniami zachodzącymi w Warszawie. 22 sierpnia w liście skierowanym do Churchilla i Roosevelta Stalin odcinał się od przywódców powstania, nazywając ich „grupą kryminalistów”. Wszystko wskazywało na pełną wyrachowania zdradę. Trzeba jednak rozważyć i inne czynniki. Fakt, że Rokossowski ostatecznie nie wystąpił przeciwko Warszawie, można częściowo wytłumaczyć rozpoczętym 2 sierpnia gwałtownym kontratakiem dwóch niemieckich dywizji pancernych, a także wojskowymi priorytetami ZSRR, wynikającymi z inwazji na Bałkanach, która rozpoczęła się w połowie miesiąca. Rokossowski przygotował nawet plan wyzwolenia Warszawy z końcem sierpnia, został on jednak odrzucony[825]. Mylące audycje radia moskiewskiego, które najpierw nawoływały warszawiaków do powstania, a potem potępiały ich za to, że powstanie rozpoczęli, można z pewną dozą prawdopodobieństwa tłumaczyć zwłoką, jaka nastąpiła, zanim zrutynizowana machina propagandy przystosowała się do zachodzących zmian. Zmiana taktyki sowieckiej w drugim tygodniu września nie budzi większego zaufania. Po długotrwałym okresie bezkompromisowej nieustępliwości Stalin zezwolił samolotom aliantów na lądowanie za liniami radzieckimi w okolicach Warszawy tylko dlatego, że „trudno byłoby im tego zabronić”. Koordynacja działań wciąż sprawiała takie wrażenie, jakby sta-

rano się tylko o zachowywanie pozorów. Pomoc ze strony radzieckiej ograniczała się do minimum. Churchill był przekonany, że Rosjanie chcą całkowicie zniszczyć polskich przeciwników komunizmu, stwarzając jednocześnie wrażenie, że w gruncie rzeczy spieszą im z pomocą. Ten epizod dziejów z pewnością nie przysparza Stalinowi chwały. Z drugiej strony jednak, nie było powodu oczekiwać, że w samym środku „wielkiej wojny ojczyźnianej" sowiecki dyktator zrobi przyjazny gest w kierunku narodu, którego członkowie byli z gruntu przeciwni wszystkiemu, co reprezentował.

Konflikt, jakiego zachodni obserwatorzy nigdy sami nie doświadczyli, wprawiał ich w bezradne osłupienie. Dla Brytyjczyków i Amerykanów narażenie na szwank sojuszu z ZSRR w imię interesów Polaków, w chwili gdy dopiero co ustanowiono front zachodni w Normandii, było rzeczą nie do pomyślenia. Wydaje się także, iż Brytyjczycy i Amerykanie mogli być tak bardzo nieprzygotowani do rozmów ze Stalinem, że nie mieli odwagi nawet zapytać o Polskę, nie mówiąc już o zdecydowanym poparciu jej sprawy. W 1944 r. nikt już nie chciał pamiętać o tym, że Związek Radziecki – nie mniej niż hitlerowski wróg – miał własny udział w rozpętaniu wojny. Jeszcze dziś opinia publiczna Zachodu ma trudności ze zrozumieniem paradoksu, polegającego na tym, że ratunek przed hitlerowskimi Niemcami dokonał się w znacznej mierze kosztem sowieckiego sprzymierzeńca, którego praktyki nie były wcale mniej odrażające od czynów wspólnego hitlerowskiego wroga. Przepaść niezrozumienia wciąż jeszcze dzieli Zachód od Polaków z Warszawy 1944 r., którzy zetknęli się z tym paradoksem w sposób najbardziej bezpośredni. Churchill był świadom całego tragizmu sytuacji i jak mógł, starał się przekazać tę świadomość Rooseveltowi. W prywatnych listach do prezydenta USA regularnie umieszczał szczegółowe opisy walk toczących się w Warszawie; przy pewnej okazji cytował tekst apelu kobiet polskich do papieża:

> *Ojcze Święty, my, kobiety polskie, walczymy w Warszawie, kierowane przez nasz patriotyzm i przywiązanie do ziemi Ojców naszych. Brak nam żywności i środków opatrunkowych. Twierdzy naszej bronimy już przez trzy tygodnie. Warszawa jest w gruzach. Niemcy mordują rannych w szpitalach. Kobiety i dzieci pędzą przed czołgami. Nie są przesadą wiadomości, że na ulicach Warszawy walczą dzieci, niszcząc czołgi nieprzyjacielskie butelkami z benzyną. My, matki, patrzymy na naszych synów, którzy giną za wolność i za naszą ziemię. Nasi mężowie, synowie i bracia walcząc do dnia dzisiejszego nie mają praw i nie są uznani za kombatantów. Ojcze Święty, nikt nam nie pomaga. Armie rosyjskie już od trzech tygodni stoją u bram Warszawy, nie posuwając się z pomocą ani kroku. Z Anglii dopiero teraz otrzymujemy pomoc, jednak w znikomej ilości. Świat nie chce wiedzieć o naszej walce. Jedynie Bóg jest z nami. Ojcze Święty, Namiestniku naszego Pana i Władcy, jeśli nas usłyszysz, udziel błogosławieństwa Bożego kobietom polskim walczącym o Kościół i Wolność*[826].

W odpowiedzi Roosevelt oświadczył jedynie: „wydaje mi się, że na razie w żaden sposób nie możemy im pomóc”. A jednak powstanie miało przed sobą jeszcze prawie miesiąc. Na początku października w Londynie odebrano jedną z ostatnich audycji nadanych z Warszawy:

> *Oto naga prawda. Potraktowano nas gorzej niż satelitów Hitlera, gorzej niż Włochy, Rumunię, Finlandię. Niechaj sprawiedliwy Bóg osądzi straszliwą krzywdę, jaką cierpi naród polski, i niechaj ześle zasłużoną karę na wszystkich, którzy ponoszą winę.*
>
> *Twoi bohaterowie to żołnierze, których jedyną bronią przeciwko czołgom, samolotom i działom są pistolety i butelki z benzyną. Twoi bohaterowie to kobiety, które opatrywały rannych i przenosiły meldunki pod gradem kul, które przygotowywały w zbombardowanych piwnicach zrujnowanych domów jedzenie dla dorosłych i dzieci i które niosły pociechę umierającym. Twoi bohaterowie to dzieci, które bawiły się spokojnie wśród dymiących ruin. To lud Warszawy.*
>
> *Naród, który potrafił wykrzesać z siebie tak powszechne bohaterstwo, jest narodem nieśmiertelnym. Bo ci, którzy zginęli, już zwyciężyli, a ci, którzy żyją, będą walczyć i zwyciężać i znów dawać świadectwo, że Polska żyje, póki żyją Polacy*[827].

Nieskłonny do przesadnych określeń Churchill ocenił te słowa jako „nie dające się wymazać z pamięci”.

Stłumienie powstania warszawskiego oznaczało kres dawnego porządku w Polsce. Przez pozostałe miesiące, aż do zakończenia wojny, polityczne zarządzenia władz sowieckich nie napotykały żadnego poważniejszego oporu. Rząd emigracyjny w Londynie utracił resztki wpływu na bieg wydarzeń. Skoordynowane działania przeciwko Niemcom pozostawiono wyłącznie w rękach Armii Czerwonej. W styczniu 1945 r., czyli w tym samym miesiącu, w którym ZSRR jednostronnie dokonał magicznej przemiany PKWN w Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej (RTRP), Armia Krajowa została formalnie rozwiązana. Sowieckie siły bezpieczeństwa zaczęły aresztować jej przywódców. Niektórzy spośród członków AK wykorzystali doświadczenia z czasu konspiracji do działalności wymierzonej przeciwko komunistom; inni przeszli na stronę komunistów; większość – zupełnie zdezorientowana i odarta z wszelkich złudzeń – powróciła do domu, oczekując dalszego rozwoju wypadków. Przeżyli, a więc mogli się uważać za uprzywilejowanych.

W ostatnich miesiącach niemieckiej okupacji, po całkowitym oczyszczeniu stolicy z resztek mieszkańców, Niemcy dokonywali systematycznych ataków na odarty z życia zdruzgotany szkielet miasta. Hitler wydał rozkaz zrównania Warszawy z ziemią. Jednostki *Verbrennungskommando* szarpały sterczące kikuty domów dynamitem, miotaczami ognia i buldożerami. Ich zadanie było już praktycznie dopełnione, gdy w styczniu 1945 r. przeszkodził im nieoczekiwany marsz Armii Czerwonej. Podczas

trzydniowych walk oddziały Pierwszego Frontu Białoruskiego zepchnęły niemiecką Dziewiątą Armię z linii Wisły i 17 stycznia wkroczyły w księżycową scenerię dymiących ruin. 18 stycznia przyłączyły się do nich jednostki I Armii Wojska Polskiego i w zaimprowizowanej defiladzie przemaszerowały wzdłuż Alej Jerozolimskich. W dwa tygodnie później komunistyczny RTRP z Lublina przeniósł się do Warszawy i jego ministerstwa rozpoczęły działalność. Na stanowisku pierwszego po wojnie prezydenta miasta pojawił się nie znany nikomu komunista, Marian Spychalski (1906–80), przez nikogo nie zapowiadany i nie wybierany. Koszmar niemieckiej okupacji ustąpił miejsca zagadkom sowieckiego wyzwolenia.

Gdy Armia Czerwona przekroczyła granicę Wielkiej Rzeszy, wkraczając na Śląsk, do Prus i na Pomorze, przestano się liczyć z jakimikolwiek nakazami rozsądku. Jest tajemnicą poliszynela, że Gdańsk został spalony na długo po wycofaniu się Niemców i że wiele miast w Prusach i na Śląsku zniszczono najwyraźniej w akcie rozmyślnego wandalizmu. Scenom niepohamowanej radości odbierały urok sceny równie niepohamowanego okrucieństwa wobec niemieckiej ludności cywilnej. Często nie rozróżniano między przyjacielem i wrogiem. Roześmiany radziecki żołnierz z polskim dzieckiem na kolanach na fotosie propagandowego filmu to obrazek równie typowy, jak wizerunek pijanego szabrownika z kolekcją skradzionych zegarków na poplamionych krwią rękach. Na niemieckich żołnierzy polowano jak na dzikie zwierzęta. Członkom oddziałów szturmowych – tak starym, jak i młodym – odmawiano statusu kombatantów i zabijano ich na miejscu. Niemieckie groby bezczeszczono, rzucano się na wszystkie bez wyboru niemieckie kobiety, zabijano domowe zwierzęta. Sens nielicznych słów, składający się na słownik najeźdźców – *dawaj!* czy *Frau, komm!* – był dobrze znany każdemu. Podpalenia, pobicia, morderstwa, zbiorowe gwałty i samobójstwa całych rodzin znaczyły drogę armii wyzwoleńczych na skalę nie znaną nigdzie indziej w Europie. Zaświadczone w dokumentach zniszczenie Śląska – o wiele poważniejsze od analogicznych wydarzeń na terenie środkowych Niemiec – skłoniło niektórych historyków do podejrzeń, iż była to celowa polityka zmierzająca do wypędzenia ludności niemieckiej z rodzinnych domów, w przewidywaniu przyszłych porozumień poczdamskich[828]. Specjalne oddziały sowieckie zabrały się wszędzie do demontowania i wywozu urządzeń przemysłowych i gospodarczych. Interesowano się wszystkim – od fabryk po magazyny żywności. Mając pełną swobodę działania, Sowieci nie dbali o rozróżnienie między terenami wrogów i ziemią przyjaciół. Jedna z równie licznych co spektakularnych operacji polegała na rozmontowaniu i przewiezieniu do Rosji całego systemu elektryfikacji śląskich kolei.

Najtrafniejszy i najpełniejszy opis zwycięskiego przemarszu przez Polskę jest dziełem jednego z radzieckich wyzwolicieli, wówczas oficera artylerii Drugiego Frontu Białoruskiego. W czasie gdy ostatnia zimowa ofensywa armii radzieckiej ruszała z umocnionych pozycji na Narwi w pobliżu Warszawy, autor tej relacji pozostawał pod wielkim wrażeniem nadciągającej fali czołgów T34, oddziałów kawalerii kozackiej, samobieżnych dział i baterii rakietowych oraz nie kończących się kolumn zmotoryzowanej piechoty w dodge'ach, chevroletach i studebackerach, która przetaczała się ze wschodu na za-

chód przez ziemie Mazowsza i na północ w kierunku Prus Wschodnich. 20 stycznia 1945 r. cały ten pochód dotarł do Nidzicy (Neidenburg), w województwie olsztyńskim:

Poprzez dym i poprzez popiół
Ciągną zdobywcy Europy,
Ciężarówki wiozą łup:
Odkurzacze, wino, buty,
Graty, obrazy i ciuchy,
Bluzki, garnki, broszki, dzwonki
I maszyny z obcą czcionką,
Ser, kiełbasę i słoninę,
Wszystko, co się dało wynieść,
I widelce, i firanki,
Łyżki, spinki, szklanki, klamki
(...)
Höringstrasse zweiundzwanzig.
Tu już byli. Przed kwadransem
Jęk zza ściany – matka płacze,
Córeczka na materacu,
Jeszcze dziecko. I już trup.
Jasna sprawa, proste słowa:
Nie zapomnieć, nie darować!
Ząb za ząb i krew za krew.
Z dziecka – babę, babie – śmierć.
Na twarzy matki krew. I szloch.
Prosi: tote mich, Soldat!
(...)
Był sobie Parteigenosse
Tak jak inni, jeden z wielu.
Był – i nie ma. Taki los.
Przejechał go pociąg dziejów.

Niech potęga Rosji wzrasta!
Pora teraz wypić sznapsa.
Mówiąc bardziej zasadniczo,
Czas pochodzić za zdobyczą.
(...)
Nic nie zdoła nas powstrzymać –
Do Olsztyna! Do Olsztyna!
Od godziny już jest nasz
Zdobyty przez czołgi z marszu.
(...)
Miasto czeka. Jeszcze całe,
Nietknięte jeszcze pożarem,
Czeka w strachu na swój los.
Domy ciemne. Niemcy w trwodze
Nasłuchują kroków, stukań:
Pójdą dalej? Wejdą tutaj?
Rośnie strach i rośnie łuna,
Noc jak dzień...
(...)
Ostry dzwonek. Łomot w drzwi.
Jakiś brzęk – to szyba pękła.
Potem tupot, za kimś biegną
I kobiecy krzyk po chwili:
Jestem Polką, a nie Niemką!
A im i tak wszystko jedno,
Jest okazja – to korzystaj.
Frajer traci, mądry zyska.
Tak to jest. Więc czemu serce
Ściska się i boli?[829]

W dwa tygodnie później Armia Czerwona dotarła do wybrzeży Bałtyku w pobliżu Elbląga. I w tym

momencie, zakwestionowawszy w prywatnym liście geniusz Józefa Stalina, Sołżenicyn został aresztowany i skazany na dziesięć lat ciężkich robót; jego wizja sowieckiego wyzwolenia nagle się urwała.

Pochodowi armii radzieckiej towarzyszyła masowa ucieczka niemieckiej ludności cywilnej. Niektóre osady ewakuowały jednostki Wehrmachtu w celach wojskowych; wiele jednak zostało porzuconych przez uciekających w panice mieszkańców. Pogłoski o krwawej masakrze, jakiej armia radziecka dokonała we wsi Nemmersdorf w Prusach Wschodnich – pierwszej zajętej wsi należącej do Rzeszy – przyspieszyły powszechny *exodus*. Zaśnieżone drogi były zatłoczone kolumnami uchodźców jadących na zaprzężonych w konie wozach. Setki zginęło, próbując sforsować zamarznięte wody Zalewu Wiślanego. Dziesiątki tysięcy znalazło schronienie na Półwyspie Helskim. Bałtyckie szlaki wodne przemierzały we wszystkich kierunkach konwoje przeładowanych, mozolnie posuwających się naprzód statków z uchodźcami, które często stawały się celem radzieckich łodzi podwodnych. Zatonięcie statku „Wilhelm Gustloff", storpedowanego na Ławicy Słupskiej 9 kwietnia 1945 r., oraz „Goya", który poszedł na dno15 kwietnia, oznaczały śmierć dla około 15 tysięcy pasażerów. Te dwie tragedie, niemal nie zauważone w ogólnym *sauve qui peut*, to dwie największe katastrofy w dziejach nawigacji.

Niemiecka obrona była już jednak w tym czasie nieodwołalnie złamana. Choć tu i ówdzie podejmowano jeszcze próby oporu – na Wale Pomorskim w styczniu i lutym, a przede wszystkim w niemieckich „twierdzach" w Bielsku, Głogowie czy Wrocławiu, którym kazano walczyć do ostatniego żołnierza – nic nie mogło powstrzymać zalewu wojsk radzieckich, zmiatających z drogi wszystkie przeszkody. Gdy 9 maja 1945 r. ogłoszono koniec wojny – w 2078 dni od chwili jej rozpoczęcia inwazją na Polskę – ziemie polskie znajdowały się całkowicie pod kontrolą ZSRR.

Dla każdego, kto przeżył wojnę w Polsce, negocjacje dyplomatyczne w sprawie przyszłości kraju mają zdecydowany posmak czegoś nierealnego. Nie wywarły one większego wpływu na złagodzenie tragicznych skutków okupacji, a wybrane przez Sowietów rozwiązanie sprawy polskiej modyfikowały jedynie w najmniej istotnych szczegółach. Dziwne, że historycy poświęcają im tak wiele nieuzasadnionej uwagi[830].

W okresie działania paktu hitlerowskich Niemiec ze Związkiem Radzieckim uwidoczniła się wyraźnie izolacja polityczna i słabość polskiego rządu emigracyjnego. Rząd ten, utworzony we Francji w listopadzie 1939 r. pod kierownictwem premiera – generała Władysława Sikorskiego – a w czerwcu 1940 r. przeniesiony do Londynu, cieszył się pełnym oficjalnym uznaniem zachodnich mocarstw. Mimo to nie był w stanie znaleźć u nich zrozumienia dla swoich interesów. Zwłaszcza zaś nie potrafił ich przekonać o tym, że ZSRR jest odpowiedzialny za zniszczenie niepodległości kraju i wybuch wojny w tej samej mierze, co hitlerowskie Niemcy. Polski rząd emigracyjny przyjmowano życzliwie jako

partnera w wojnie z Hitlerem, ale z niechęcią podchodzono do jego nieodmiennej wrogości wobec Związku Radzieckiego, z którym wszystkie zachodnie rządy utrzymywały pokojowe stosunki. Sytuacja ta nie mogła ulec poprawie aż do 21 czerwca 1941 r., gdy Wehrmacht zaatakował Rosję – a i tak była to zmiana tylko chwilowa[831].

Przez dwa lata – od r. 1941 do 1943 – polskiemu rządowi emigracyjnemu udawało się utrzymać stosunki dyplomatyczne z byłym sowieckim przeciwnikiem. Przywódcy sowieccy, zmuszeni wymogami chwili, byli skłonni do rokowań ze swoimi byłymi polskimi ofiarami. 30 lipca 1941 r. nawiązano stosunki dyplomatyczne. ZSRR dał wyraz swojej gotowości do utworzenia wojska polskiego na terenie Rosji, do objęcia amnestią wszystkich internowanych Polaków oraz do anulowania postanowień paktu hitlerowsko-radzieckiego w jego części dotyczącej Polski. 4 sierpnia „Prawda" zamieściła oświadczenie, że sprawa ustalenia granicy polsko-radzieckiej pozostaje otwarta do czasu przyszłego rozstrzygnięcia. 12 sierpnia podpisano konwencję wojskową. Uchylenie oczywistych niesprawiedliwości przedstawiono światu jako wspaniałomyślne ustępstwa ze strony Związku Radzieckiego.

Napięcia utrzymujące się w obrębie sojuszu zawartego przez dwóch przeciwników rzucały się w oczy od samego początku. Polacy, świadomi własnej słabości, byli zdecydowani nie ustąpić ani na krok w kwestiach terytorialnych i politycznych. Sowieci uciekali się do wszelkich form nacisku i prowokacji oraz używali wykrętów. Polaków uwięzionych na terenie ZSRR nie uwolniono od razu. Polskich i żydowskich przywódców ponownie aresztowano i – w niektórych przypadkach – rozstrzelano. Wojsko Polskie nie otrzymało obiecanej pomocy ani dostaw. Polskie organizacje komunistyczne, wrogo nastawione wobec rządu emigracyjnego, zostały powtórnie powołane do życia. Nie udzielono żadnego zadowalającego wyjaśnienia w sprawie 15 000 zaginionych polskich oficerów. Sowiecka prasa i agencje propagandowe występowały przeciwko roszczeniom Polski. Urzędnicy sowieccy uparcie traktowali wszystkich obywateli polskich pochodzenia ukraińskiego, białoruskiego, litewskiego czy żydowskiego tak, jak gdyby byli obywatelami radzieckimi; sowieccy dyplomaci rozpoczęli kampanię na rzecz uznania granicy wzdłuż linii Curzona. Niemożliwość uzyskania prostych odpowiedzi na proste pytania uwidoczniała się przy każdej próbie podejmowanej przez stronę polską:

Rozmowa Kota ze Stalinem na Kremlu 14 listopada 1941 roku.

Kot: Jest Pan autorem amnestii dla obywateli polskich w ZSRR. Zrobił Pan ten gest, byłbym też Panu, Panie Prezydencie, bardzo wdzięczny, gdyby Pan zechciał wpłynąć na to, by gest ten został w pełni wykonany.

Stalin: Czyż są jeszcze nie zwolnieni Polacy?

Kot: Z obozu w Starobielsku, rozpuszczonego wiosną 1940 r., nie mamy jeszcze ani jednego oficera.

Stalin: Rozpatrzę się w tej sprawie (...).

Kot: Mamy nazwiska i spisy, np. dotychczas nie znalazł się gen. Stanisław Haller. Brak nam oficerów ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa, wywiezionych stamtąd w kwietniu i maju 1940.

Stalin: Zwolniliśmy wszystkich, nawet ludzi, których nam przysłał gen. Sikorski, by wysadzali mosty i zabijali sowieckich ludzi, nawet te osoby pozwalnialiśmy. Zresztą to nie gen. Sikorski ich wysyłał, tylko jego szef sztabu Sosnkowski. (...)

Kot: Wszystkie nazwiska są zapisane u rosyjskich dowódców, którzy co dzień wszystkich jeńców wywoływali do apelu. Ponadto NKWD z każdym z osobna prowadziło dochodzenie. Nie oddany został ani jeden oficer ze Sztabu armii gen. Andersa, jaką dowodził w Polsce.

Stalin: (od paru minut wstał i przechadzał się wolno wzdłuż stołu, paląc papierosa, jednak słuchając uważnie i odpowiadając na pytania. Nagle podchodzi szybkim krokiem do telefonu przy biurku Mołotowa i łączy się z NKWD).

Mołotow wstaje i podchodzi również do telefonu: To tak się łączy (przesuwa przełącznik, po czym siada przy stole konferencyjnym).

Stalin: (do telefonu) NKWD? Tutaj Stalin. Czy wszyscy Polacy zostali zwolnieni? (Cisza – słucha odpowiedzi). Bo tu jest u mnie Ambasador Polski, który mówi mi, że nie wszyscy. (Znów słucha odpowiedzi, po czym odkłada telefon).

(Wracając do stołu konferencyjnego). Ja również chciałbym zadać Panu Ambasadorowi pytanie, kiedy i gdzie polskie wojska chcą działać przeciw Niemcom. (...)

Kot: Pozwalam sobie podkreślić, że każda dywizja polska, o której sformułowaniu [sic!] dostaje się wiadomość do Polski, ma wielkie znaczenie dla kształtowania się nastrojów przyjaznych dla zbliżenia polsko-radzieckiego w tamtejszym społeczeństwie.

Stalin: Oczywiście, rozumiem to. (Wstaje na dźwięk dzwonka telefonicznego i słucha zapewne odpowiedzi na pytanie postawione przed paru minutami co do zwolnień Polaków. Odkłada słuchawkę i wraca, powiedziawszy półgłosem jakby do siebie:) Oni mówią, że wszyscy zwolnieni.

Kot: Pragnę podziękować Panu Prezydentowi za obietnicę dalszego formowania armii naszej oraz oswobodzenie naszych obywateli. (...)

Stalin: Co do mnie, osobiście zależy mi na tym, bym mógł się przyczynić do odbudowania niepodległego Państwa Polskiego bez względu na jego ustrój wewnętrzny (...).

Rozmowa gen. Sikorskiego ze Stalinem na Kremlu 3 grudnia 1941 roku.

Sikorski: Wracam jednak do naszej sprawy. Stwierdzam wobec Pana Prezydenta, iż jego

oświadczenie o amnestii nie jest wykonywane. Dużo, i to najcenniejszych naszych ludzi znajduje się jeszcze w obozach pracy i w więzieniach.

Stalin: (notując): To jest niemożliwe, gdyż amnestia dotyczyła wszystkich i wszyscy Polacy są zwolnieni (ostatnie słowa kieruje do Mołotowa – Mołotow potakuje).

Anders: (podaje szczegóły na żądanie gen. Sikorskiego): Nie jest to zgodne z istotnym stanem rzeczy (...).

Sikorski: Nie naszą rzeczą jest dostarczać Rządowi Radzieckiemu dokładne spisy naszych ludzi, ale (...) mam ze sobą listę około 4 tysięcy oficerów, których wywieziono siłą (...). Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił.

Stalin: To jest niemożliwe. Oni uciekli.

Anders: Dokądżeż mogli uciec?

Stalin: No, choćby do Mandżurii.

Anders: To jest niemożliwe, żeby mogli wszyscy uciec (...). Ludzie ci giną tam i mrą w straszliwych warunkach.

Stalin: Na pewno zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli. (...) Wiedzcie, że Rząd Radziecki nie ma najmniejszych powodów, żeby zatrzymywać choćby jednego Polaka (...).

Anders: Jednak wpływają zeznania o ludziach dokładnie nam znanych, z nazwami więzień i numerami cel, w których są zamknięci (...).

Mołotow: Myśmy zatrzymali tylko tych, którzy po wojnie dopuścili się zbrodni, wywoływali dywersje, zakładali stacje radiowe, itp. (...)

Sikorski: Nie tykajmy spraw z czasu wojny. Obecnie dobrze by było, żeby Pan Prezydent dał publiczne wyjaśnienia w tej sprawie (...). Nie są to przecież turyści, ale ludzie wywiezieni siłą ze swych domów. Nie znaleźli się oni tu z własnej woli, lecz zostali deportowani i przeszli olbrzymie cierpienia.

Stalin: Ludność w Związku Radzieckim dobrze jest nastawiona dla [sic!]Polaków. Błędy mogą popełniać tylko urzędnicy[832].

Mimo postanowień deklaracji o przyjaźni i wzajemnej pomocy, podpisanej przez Stalina i Sikorskiego 5 grudnia 1941 r., Sowieci nie przepuszczali żadnej okazji, aby utrudniać działanie rządu emigracyjnego. Ewakuację armii generała Andersa z terenu ZSRR przeprowadzono dopiero wtedy, gdy Rosjanie wstrzymali wydawanie żołnierzom racji żywnościowych. Protesty ze strony ZSRR doprowadziły do storpedowania rozmów o współpracy polsko-czechosłowackiej w okresie po zakończeniu wojny[833]. Podpisaniu traktatu radziecko-brytyjskiego w maju 1942 r. towarzyszyło wprowadzenie warunków,

które miały na celu oderwanie Brytyjczyków od ich polskiego sojusznika. Fala wzajemnej wrogości między Polską i ZSRR znacznie się już podniosła, gdy 12 kwietnia 1943 r. Niemcy podali do wiadomości publicznej fakt odkrycia grobów katyńskich. Kiedy rząd emigracyjny zażądał przeprowadzenia dochodzeń przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Sowieci potraktowali to żądanie jako pretekst do zerwania stosunków dyplomatycznych. Odtąd rząd emigracyjny nie utrzymywał żadnych kontaktów z mocarstwem, które sprawowało kontrolę nad terytorium kraju. Wszystkie przyszłe dyskusje w sprawach dotyczących Polski prowadzili teraz przedstawiciele wielkich mocarstw, bez udziału Polski. Sowieckie rozwiązanie sprawy polskiej miało zostać stopniowo przypieczętowane postanowieniami trzech wielkich konferencji aliantów – w Teheranie, Jałcie i Poczdamie.

Dostrzegając nieustępliwość polityki sowieckiej w kwestiach dotyczących Polski, trzeba jednocześnie przyznać, że poglądy Stalina uległy na przestrzeni lat zasadniczej zmianie. W latach 1939–41 sowiecki dyktator był gotów zdławić każdy przejaw tożsamości narodowej lub niepodległościowych dążeń Polaków. Natomiast od r. 1941 stale dawał wyraz woli odbudowy „silnej i niepodległej Polski". Jego pojęcie „siły" i „niepodległości" sporo się różniło od znaczenia, jakie przypisywano tym słowom w Wielkiej Brytanii, w Ameryce, a zwłaszcza w Polsce, nie oznaczało to jednak bynajmniej, że były to dla niego słowa pozbawione wszelkiej treści. Każdy, kto żywi jakiekolwiek wątpliwości co do szczerości oświadczeń Stalina, powinien porównać powojenną historię Polski z historią państw nadbałtyckich czy Ukrainy. Stalin był twórcą nie tylko powojennej niepodległości Polski, ale także tej, w sposób szczególny skarlałej, interpretacji pojęcia „niepodległość", jaka utrzymywała się w epoce powojennej[834].

Na pierwszym spotkaniu Wielkiej Trójki w Teheranie, w dniach od 28 listopada do 1 grudnia 1943 r., rozmowy na temat wspólnego frontu przeciwko Niemcom hitlerowskim zahaczały o sprawę polską. Podział Europy na strefy potencjalnych wpływów w okresie po zakończeniu wojny zakładał, że Polska dostanie się pod kontrolę Związku Radzieckiego. Ustalono, że linia Curzona, odrzucona w r. 1920, stanie się podstawą granicy Polski na wschodzie[835]. Granica zachodnia Polski z Niemcami nie była przedmiotem szczegółowych rozważań. W tym stadium rozmów przedstawicielom Polski nie przekazano żadnych informacji.

W Jałcie, w okresie od 4 do 11 lutego 1945 r., Churchill i Roosevelt podjęli symboliczne próby potwierdzenia własnych wpływów w Europie Wschodniej. Mimo jednostronnego uznania RTRP przez Związek Radziecki nalegali na włączenie przedstawicieli partii popierających rząd emigracyjny w skład rządu w Warszawie. Uznali też prawo Polski do ziem odłączonych od Niemiec Wschodnich, nie określając jednak granic tych terytoriów.

W Poczdamie, w okresie od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 r., wielkie mocarstwa szybko uporały się z większością nie rozstrzygniętych dotąd problemów. Po krótkich konsultacjach z delegacją polskich komunistów, która wcześniej odbyła fachowo przeprowadzony przez Rosjan trening, ustaliły granicę Polski z Niemcami na Odrze i Nysie, zaakceptowały plan wysiedlenia Niemców z Polski, Czechosło-

wacji i Węgier, oraz zaleciły przeprowadzenie przy pierwszej okazji wolnych i demokratycznych wyborów w celu zatwierdzenia składu ustanowionego rządu[836].

Co uczyniwszy, pozostawiły Polskę jej własnemu losowi.

Zmiany, jakich dokonała wojna, były głębokie i trwałe. Siedem lat rzezi przekształciło państwo, naród i społeczeństwo w sposób badziej gruntowny, niż uczyniły to wydarzenia całego w. XIX czy też dziesięciolecia mających teraz nastąpić rządów komunistycznych.

W latach 1944–45 odbudowano suwerenność Polski na podstawie nowej bazy terytorialnej. Zgodnie z propozycją samego Churchilla Polskę przesunięto, w sensie fizycznym, o ponad 200 kilometrów na zachód – jak oddział wojska, na komendę „dwa kroki w lewo, marsz!" Kresy Wschodnie, z Wilnem i Lwowem, miały zostać oddane Związkowi Radzieckiemu. Ziemie Zachodnie, z miastami Breslau, Stettin i Danzig – w oficjalnym żargonie nazywane „Ziemiami Odzyskanymi" – Niemcy miały przekazać Polsce. Zaledwie połowa (54%) terytorium przedwojennej Rzeczypospolitej znalazła się w granicach Rzeczypospolitej Ludowej, obejmującej jedynie cztery piąte powierzchni, jaką zajmowała jej poprzedniczka: 312 688 km^2 zamiast dawnych 389 720 km. Terytoria utracone (178 220 km) były o wiele większe od terytoriów uzyskanych (101 200 km). (Patrz Mapa 17, poniżej oraz Mapy: 20, s. 977; 21, s. 983; 22, s. 1069).

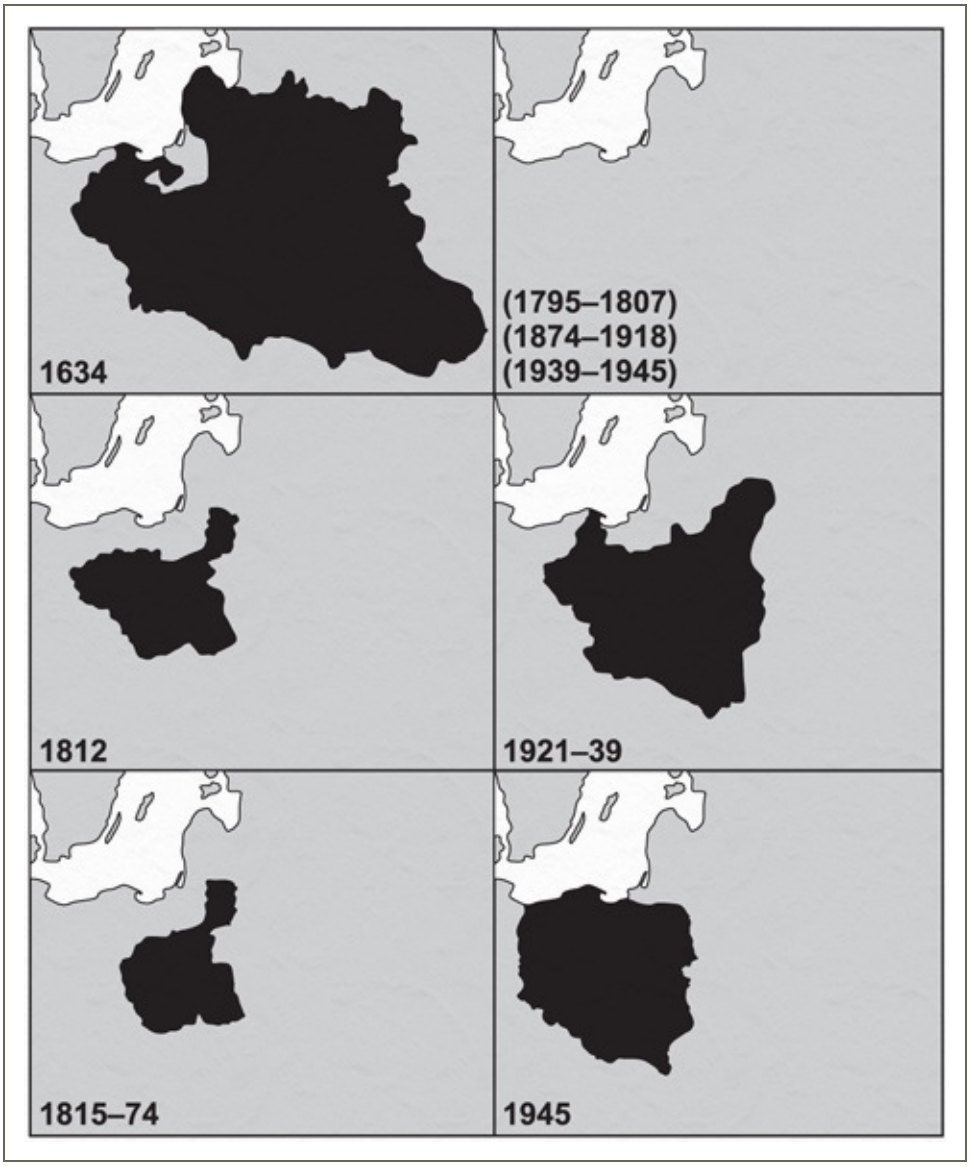

Mapa 17. Zmiany terytorialne państwa polskiego

Zasoby naturalne Ziem Zachodnich zrekompensowały jednak z nawiązką straty terytorialne Rzeczypospolitej Ludowej. Obszary utracone na rzecz ZSRR obejmowały prymitywne, słabo rozwinięte tereny rolnicze „Polski B". Natomiast na obszarze uzyskanym od Niemiec znajdowały się bogate złoża węgla i rudy żelaza, urządzenia przemysłowe, nowoczesna sieć dróg i linii kolejowych, a także znaczna liczba miast i portów morskich. Przyłączenie Śląska i Pomorza – mimo że obie te prowincje zostały pozbawione wykwalifikowanej niemieckiej siły roboczej – z pewnością zwiększało szanse Polski na modernizację gospodarki i uprzemysłowienie.

W okresie, w którym repatriacje i wysiedlenia zbliżały się ku końcowi, spis ludności przeprowadzony w lutym 1946 r. wykazał, że liczba ludności zmniejszyła się w stosunku do danych z r. 1939 o prawie jedną trzecią, spadając do zaledwie 23,9 miliona. Liczebność siły roboczej spadła do stanu z r. 1918. Ogólna gęstość zaludnienia również się zmniejszyła – z 89,8 do 76,4 mieszkańców na km^2. Innymi słowy, Polska utraciła jeszcze więcej mieszkańców niż ziemi. Tylko niewielki procent ludności nadal mieszkał tam gdzie przed wojną. Większość miast, a także cały obszar Ziem Zachodnich, trzeba było na nowo zaludnić, osiedlając tam uchodźców lub rodziny przesiedlone ze Związku Radzieckiego.

Tam gdzie liczba ludności nowo przesiedlonej przekraczała liczbę rodzimych mieszkańców, trudno było o zachowanie dawnych tradycji.

Struktury społeczne zmieniły się nie do poznania. Chociaż żadna z grup społecznych nie uniknęła spustoszeń dokonanych przez okupantów, dwie ucierpiały o wiele poważniej niż inne. Inteligencja została zdziesiątkowana, a społeczność polskich Żydów praktycznie przestała istnieć. W rezultacie nie mogło już być powrotu do dawnych wzorców życia politycznego, kulturalnego i gospodarczego.

Mniejszości narodowe niemal całkowicie zniknęły. Zagłada Żydów, wysiedlenie Niemców, wcielenie do ZSRR Ukraińców i Białorusinów oraz napływ Polaków ze wschodu sprawiły, że mówiąca po polsku ludność wyznania rzymskokatolickiego zyskała status absolutnej większości. Tak zasadnicza zmiana musiała wpłynąć na klimat życia politycznego. Rzeczpospolita Ludowa miała się stać pierwszym prawdziwie narodowym państwem w historii Polski.

Tak więc, gdy w latach 1944–45 państwo polskie po przerwie wojennej wznowiło działalność pod auspicjami komunistów, nowy był nie tylko rząd i ustrój. Była to nowa Polska.

---

[779] *Nazi Conspiracy and Aggression*, t. 6, Waszyngton 1948, s. 390–392, Szef Rady do Spraw Ścigania Zbrodni Państw Osi z ramienia USA cytuje osobiste zeznania Naujocksa.

[780] Heinz Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, tłum. Jerzy Nowacki, Warszawa 1958, s. 59.

[781] Nicholasa Bethella *The War Hitler Won*, Londyn 1972, zawiera opis politycznego tła kampanii wrześniowej. Clare Hollingworth, *The Three Weeks' War in Poland*, Londyn 1940, przytacza relacje naocznego świadka. Wśród opracowań wojskowych należy wymienić: R. M. Kennedy, *The German Campaign in Poland*, Waszyngton 1956; M. Norwid-Neugebauer, *The Defence of Poland, September 1939*, Londyn 1942; J. Kimche, *The Unfought Battle*, Londyn 1968; *The German Invasion of Poland (The Polish Black Book)*, Polskie Ministerstwo Informacji, Londyn 1940; *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, Instytut Sikorskiego, t. 1, Londyn 1951; T. Jurga, *Wrzesień 1939*, Warszawa 1970; Z. Flisowski, *Westerplatte*, Warszawa 1958; M. Zgórniak, *A German general on the September Campaign*, „Polish Western Affairs", III (1962), s. 353–372; M. M. Drozdowski, *Alarm dla Warszawy*, Warszawa 1975.

[782] Patrz Z. Załuski, *Siedem polskich grzechów głównych*, Warszawa 1973, *Grzech czwarty: z lancami na czołgi*, s. 60–64.

[783] Adrian Carton de Wiart, *Happy Odyssey*, Londyn 1950, z przedmową pióra Winstona Churchilla.

[784] *Dziennik Hansa Franka*, oprac. S. Piotrowski, Warszawa 1956, s. 505.

[785] Dwie najobszerniejsze prace na temat polityki hitlerowców w okupowanej Polsce to: M. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik, 1939–1945*, wyd. poprawione, Frankfurt–Hamburg 1965, i C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, t. 1, 2; także wyd. niem. *Die deutschen Besatzungspolitik in Polen, 1939–1945*, Wiesbaden 1967.

[786] Pamiętniki N. S. Chruszczowa (tłum. na jęz. ang. Strobe Talbot), *Krushchev Remembers*, wstęp, komentarz i przypisy E. Crankshaw, Londyn 1971, s. 128–129. W tym samym fragmencie pamiętników Chruszczow opisuje swoje spotkanie z Wandą Wasilewską, „która pomogła nam dotrzeć do tych Polaków, którzy wciąż w sposób irracjonalny czepiali się idei, że pakt Ribbentrop–Mołotow został przez nas wynegocjowany ich kosztem".

[787] *Documents on German Foreign Policy 1918–1945*, seria D (1937–1945), Londyn 1961, t. 11: *The War Years (September 1, 1940 – January 31, 1941)*, nr 638, s. 1068–1069.

[788] Patrz wyżej, przyp. 777 w rozdz. XIX, t. II.

[789] W. Frischauer, *Himmler: the evil genius of the Third Reich*, Londyn 1953, s. 135–136. Patrz *Zbrodnie hitlerowskie w Polsce*, Warszawa 1946–47, t. 1, 2.

[790] Patrz K. M. Pospieszalski, *Hitlerowskie prawo okupacyjne w Polsce. Dokumenty*, Poznań 1952–58, t. 1, 2; T. Cyprian, *Wehrmacht: Zbrodnia i kara*, Warszawa 1972; A. Konieczny, *Pod rządami wojennego prawa karnego Trzeciej Rzeszy, Górny Śląsk 1939–1945*, Warszawa 1972; J. T. Gross, *Polish Society under German Occupation, 1939–1944*, Princeton 1979.

[791] Patrz G. Reitlinger, *The Final Solution: an attempt to exterminate the Jews of Europe, 1939–1945*, Londyn 1953. Pewne szczegóły techniczne oraz czas planowanej operacji nadal pozostają kwestią sporną. Patrz także wyżej, przyp. 607 w rozdz. IX, t. II.

[792] Patrz E. Duraczyński, *Wojna a okupacja*, Warszawa 1973.

[793] T. Esman, W. Jastrzębski, *Pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy w świetle źródeł niemieckich*, Bydgoszcz 1967; C. Łuczak, *Kraj Warty, 1939–1945*, Poznań 1972.

[794] Rozkaz 0054 z 28 listopada 1940 r., podpisany przez Guzevičiusa, Komisarza Ludowego Litewskiej SRR do Spraw Wewnętrznych, cyt. w: *The Dark Side of the Moon*, z przedmową T. S. Eliota, Nowy Jork 1947, s. 51. W myśl stosowanej przez Sowietów praktyki rozkaz deportacji obejmował również wszystkich członków najbliższej rodziny deportowanego.

[795] Autor anonimowy, ibidem, s. 143–148. *The Dark Side of the Moon* jest jedną z nielicznych relacji opublikowanych w języku angielskim; istnieje natomiast szereg emigracyjnych materiałów polskich. Patrz np. *Polacy w ZSRR 1939–1942. Antologia*, red. M. Czapska, Paryż 1963. Jedno z nielicznych omówień tego problemu w kontekście powojennej Polski zawiera praca Krystyny Kersten, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej*, Warszawa 1974, w okresie późniejszym wycofana przez cenzurę. Liczba Polaków według istniejących ocen waha się od minimum 800 000 do maksimum przekraczającego 2 miliony. Patrz także R. Conquest, *Kołyma*, Londyn 1978, i E. Buca, *Vorkuta*, Londyn 1976. Sołżenicyn, który korzystał ze źródeł prywatnych i fragmentarycznych, poświęca niewiele miejsca Polakom, ale jego opis deportacji „specjalnych osadników" z Estonii w 1940 r. dorównuje rangą akcjom dotyczącym Polaków – patrz *Archipelag Gułag, 1918–1956. Próba analizy literackiej*, tłum. M. Kaniowski, Paryż 1978, t. 3, cz. VI, rozdz. 4: *Wywózka narodów*.
(Do polskiego oryginału wspomnień nie udało się dotrzeć. Angielski przekład materiałów dotyczących deportacji Polaków ukazał się drukiem w Londynie w 1946 r. Prace nad kompilacją, weryfikacją i doborem materiałów rozpoczęła Helena Sikorska w ostatnich latach życia męża, który jej te dokumenty udostępnił. Ostateczną wersję tekstu opracowała przyjaciółka H. Sikorskiej, angielska pisarka i żona Polaka, Zoë Zajdlerowa. Tekst został ukończony w 1944 r., już po śmierci generała Sikorskiego; jak napisała w angielskiej przedmowie Helena Sikorska, „po to, aby przedstawić prawdę, jako konieczny warunek zrozumienia, a zatem i pokoju". Londyńskie wydanie *The Dark Side of the Moon* opatrzył przedmową T. S. Eliot. Drugie wydanie anglojęzyczne ukazało się w Nowym Jorku w 1947 r., a trzecie w 1990 r. także w USA z komentarzem i bibliografią autorstwa Johna Coutouvidisa; przyp. tłum.).
[796] W. Abarinow, *The Murderers of Katyn: A Russian Journalist Investigates*, Nowy Jork 1993; N. Lebiediewa, *Katyń: zbrodnia przeciw ludzkości*, Warszawa 1998; M. Harz, *Bibliografia zbrodni katyńskiej, 1943–1993*, Warszawa 1993; J. K. Zawodny, *Death in the Forest: the story of the Katyń Forest Massacre*, Londyn 1971 (w jęz. pol.: *Katyń*, z przedmową Z. Brzezińskiego, Lublin–Paryż 1989). Patrz także J. Mackiewicz, *The Katyń Wood Murders*, Londyn 1950; L. Fitzgibbon, *Katyń: Crime without parallel*, Londyn 1971; O. O'Malley, *Katyń: Dispatches of Sir Owen O'Malley to the British Government*, Chicago 1973; *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, red. W. Anders, Londyn 1962.
[797] J. T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000. Zażartą debatę najłatwiej śledzić w Internecie – warto przejrzeć szczególnie dwie strony: „odmawiamy przyjęcia propagandy nienawiści i kłamstw", http://www.geocities.com/jedwabne.english, oraz „Głosy o tragedii w Jedwabnem", http://www.pogranicze.sejny.pl/english/jedwabne.
[798] Patrz Th. Keneally, *Schindler's Ark*, Londyn 1982; patrz też *Oskar Schindler and his list*, Forest Dale, Vermont, 1995.
[799] Patrz J. Billig, *Les camps de concentration dans l'économie du Reich hitlérien*, Paryż 1973.
[800] C. Madajczyk, *Deportation in the Zamość Region in 1942 and 1943 in the light of German Documents*, Acta Poloniae Historica, I (1958), s. 75–106, oraz tego samego autora, *Hitlerowski terror na wsi polskiej 1939–1945*, Warszawa 1965.
[801] Patrz E. Kogon, *The Theory and Practice of Hell: the German concentration camps and the system behind them*, Nowy Jork 1973.
[802] J. Sehn, *The Concentration Camp Oświęcim-Brzezinka*, Warszawa 1957; J. Garliński, *Fighting Auschwitz*, Londyn 1975.
[803] Tadeusz Borowski, *Proszę państwa do gazu. Wybór opowiadań*, Warszawa 1959, s. 105–108.
[804] Kurt Franz był faktycznie jednym z członków załogi Treblinki (przyp. red.).
[805] *Międzynarodowy Trybunał Wojskowy*, Norymberga 1946, t. 8, s. 324–329, luty 1946.
[806] *Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, tłum. W. Grzymski, Warszawa 1989, s. 141, 151–153.
[807] Cyt. w: G. H. Stein, *The Waffen SS*, Nowy Jork 1966, s. 88.
[808] Patrz *War losses in Poland 1939–1945*, red. R. Nurowski, Warszawa 1960. Patrz także wyżej, przyp. 614 w rozdz. IX, t. II.
[809] N. Davies, *Neither Twenty Million, nor Russians nor War Dead*, „The Independent", 29 grudnia 1987.
[810] T. Wyrwa, *W cieniu legendy majora Hubala*, Londyn 1974; M. Wańkowicz, *Hubalczycy*, Warszawa 1959.
[811] Na temat polskiego ruchu oporu patrz: *Armia Krajowa w dokumentach. 1939–1945*, red. T. Pełczyński et. al., Londyn 1970–81, t. 1–5; T. Bór-Komorowski, *The Secret Army*, Londyn 1950; S. Korboński, *Fighting Warsaw: the Story of the Polish Underground State 1939–1945*, Londyn 1956; J. Karski, *Story of a Secret State*, Londyn 1945; J. Garliński, *The Polish Underground State 1939–1945*, „Journal of Contemporary History", X (1975), s. 219–259; J. Mond, *O sztuce przemilczania: kilka uwag o pracy płk. T. Jędruszczaka „Les organisations de la Résistance antihitlérienne en Pologne"*, „Zeszyty Historyczne (Kultura)", Paryż 1977, nr 39, s. 229–231.
[812] J. Garliński, *Poland, SOE and the Allies*, Londyn 1969; patrz także tego samego autora, *Hitler's Last Weapons: The Underground War against the V1 and the V2*, Londyn 1978; G. Bertrand, *Enigme*, Paryż 1973; F. Winterbotham, *The Ultra Secret*, Londyn 1975.
[813] *Righteous Among Nations: How Poles Helped the Jews, 1939–1945*, red. W. Bartoszewski, Z. Lewin, Londyn 1972.
[814] L. Tushnet, *To Die with Honour: the Uprising of the Jews of the Warsaw Ghetto*, Nowy Jork 1965; A. Ben Bernfes, *The Warsaw Ghetto no longer exists: in their own words and photo- graphs...*, *Londyn 1970; The Report of Jurgen Stroop...*, wstęp i przypisy B. Mark, Warszawa 1958.
[815] Patrz N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 1998, s. 1098–1100.
[816] NKGB – Ludowy Komitet Bezpieczeństwa Państwowego – wyłonił się w 1943 r. z NKWD – Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych; powierzono mu odpowiedzialność za wszystkie tereny wyzwolone spod okupacji niemieckiej. W 1946 r. organizacja ta ustąpiła miejsca agendom Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MGN), które było poprzednikiem Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB).
[817] Radziecki Ludowy Komisariat Sprawiedliwości, *Trial of the organisers, leaders and Members of the Polish Diversionist Organisations... June 18–21, 1945*, Moskwa–Londyn 1945, s. 240; Z. Stypułkowski, *Invitation to Moscow*, Nowy Jork 1962.
[818] Depesza od Bora do Naczelnego Dowództwa, 22 lipca 1944; cyt. w: J. Ciechanowski, *Powstanie warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Warszawa 1984, s. 347–348.
[819] Praca Jana Ciechanowskiego, op. cit., jest wiarygodnym źródłem informacji na temat genezy powstania warszawskiego, ale dość słabym w kwestii dotyczącej Sowietów.
[820] RONA – akronim nazwy „Ruskaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armija". Została uformowana w ZSRR w r. 1942 z dezerterów radzieckich; dowodził nią były oficer radziecki polskiego pochodzenia, Bronisław Kaminski, później rozstrzelany przez Niemców za niesubordynację.
[821] J. K. Hanson, *The Civilian Population and the Warsaw Uprising 1944* (niepublikowana rozprawa doktorska, University of London 1978). Patrz także *Życie w powstańczej Warszawie. Sierpień–wrzesień 1944. Relacje – dokumenty*, oprac. E. Serwański, Warszawa 1965.

[822] J. K. Zawodny, *Nothing but Honour*, Nowy Jork 1977. Patrz także: G. Bruce, *The Warsaw Uprising: 1 August to 2 October 1944*, Londyn 1972; G. Deschner, *The Warsaw Rising*, Londyn 1972; H. von Krannhals, *Der Warschauer Aufstand – 1944*, Frankfurt n. Menem 1962; N. Davies, *Powstanie '44*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 2004.

[823] Wacław Micuta, cyt. za: N. Davies, *Powstanie '44*, op. cit., s. 332.

[824] Alan McIntosh, cyt. za: N. Davies, *Powstanie '44*, op. cit., s. 421.

[825] Rosyjski dokument udostępniony przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

[826] Winston S. Churchill, *The second World War*, Londyn 1954, t. 6, rozdz. 9: *Męczeństwo Warszawy*, s. 126, 127.

[827] Tekst audycji radiowej z Warszawy, przytoczony w języku polskim w: T. Bór-Komorowski, *Armia podziemna*, Londyn 1951, s. 310.

[828] K. F. Grau, *Silesian Inferno: War Crimes of the Red Army on its march into Silesia, 1945: a collection of documents*, Kolonia 1970.

[829] Aleksander Sołżenicyn, *Prussian Nights: a narrative Poem*, tłum. J. Piwko, cyt. za: N. Davies, *Boże igrzysko* [wybór z: *God's Playground: A History of Poland in Two Volumes*, 1983], tłum. A. Ponarska, J. Piwko, Warszawa 1987, s. 48–49.

[830] *The Great Powers and the Polish Question, 1941–1945: A Documentary Study in Cold War Origins*, red. A. Polonsky, Londyn 1976. Patrz także E. J. Rozek, *Allied Wartime Diplomacy: A Pattern in Poland*, Nowy Jork 1958.

[831] Patrz Edward Raczyński, *W sojuszniczym Londynie. Dziennik ambasadora E... R... 1939–1945*, Londyn 1960 (2 wyd. 1974).

[832] S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959, s. 125–128, 155–157.

[833] Patrz P. Wandycz, *Czechoslovak-Polish Confederation and the Great Powers, 1940–1943*, Bloomington, In., 1956; także L. L. Barrell, *Poland and East European Union 1939–1945*, „Polish Review", III (1958), s. 87–127; E. Taborski, *Polish-Czechoslovak Federation: the story of the first soviet veto*, „Journal of Central European Affairs", IX (1949–1950), s. 379–385.

[834] *Documents of Polish-Soviet Relations, 1939–1945*, Instytut Sikorskiego, Londyn 1961, t. 1, 2. Na temat znacznych rozbieżności w ocenach polityki Stalina patrz B. Kuśnierz, *Stalin and the Poles: an indictment of the soviet leaders*, Londyn 1949, oraz W. T. Kowalski, *Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie, 1939–1945*, Warszawa 1970.

[835] W. Sworakowski, *An error regarding East Galicia in Curzon's Note to the Soviet Government*, „Journal of Central European Affairs", IV (1944), s. 3–26. Patrz także R. Yakemtchouk, *La Ligne Curzon et la deuxième guerre mondiale*, Paryż 1957.

[836] W składzie polskiej delegacji znaleźli się także niekomuniści, jak chociażby Stanisław Grabski czy Stanisław Mikołajczyk (przyp. red.).

Rozdział XXI

GRANICE

Terytorium dzisiejszej Polski (1919–1945)

Ludziom, którzy zamieszkują wyspy lub własne subkontynenty, niełatwo zrozumieć terytorialne obsesje narodów zajmujących tereny ze wszystkich stron otoczone lądem. Ponieważ nigdy nie przyszło im stanąć w obliczu perspektywy oddania Kentu Niemcom czy Kalifornii Związkowi Radzieckiemu, z zabarwioną zdziwieniem obojętnością, jeśli nie wręcz z pogardą, patrzą na tych, którzy są gotowi oddać życie za piędź ziemi lub przerywaną linię nakreśloną ma mapie. Namiętności i pasje związane z historią granic dzisiejszej Polski są więc bardzo odległe od spraw, które absorbują obywateli swiata anglosaskiego. A są to emocje tym silniejsze, że – poza jednym znaczącym wyjątkiem – Polakom nigdy nie pozwolono zadecydować o własnych granicach. Sto lat temu Polska w ogóle nie miała terytorium. „O Polsko", pisał Cyprian Norwid, „granic twych nie widzę linii, nic nie masz oprócz głosu – tak uboga!"[837] Dziś wszystko się zmieniło. Polską duszę ubrano w nowe ciało. Ale proces reinkarnacji nie przebiegał gładko. Przez całą pierwszą połowę dwudziestego wieku przysparzał kłopotów europejskim politykom, stając się jednym z najtrudniejszych do rozwiązania problemów terytorialnych, jakie wystąpiły po obu wojnach światowych[838].

Międzynarodowa debata w sprawie granic współczesnej Polski rozpoczęła się 29 stycznia 1919 r. podczas konferencji pokojowej w Paryżu; zainicjował ją pamiętny *tour de force* głównego delegata Polski, Romana Dmowskiego. Przemawiając najpierw dobrą francuszczyzną, a następnie bezbłędną angielszczyzną, Dmowski zaszokował słuchaczy w tej samej mierze treścią swojego przemówienia, co jego techniczną sprawnością. Jednakże już od pierwszej chwili było rzeczą jasną, że w grę wchodzą dwie różne, nie dające się ze sobą pogodzić koncepcje. Podczas gdy Dmowski mówił o terytorium w

obrębie historycznych granic sprzed rozbiorów i obejmującym wszystkie nacje zamieszkujące te rozległe tereny, większość z tych, którzy go słuchali, miała na myśli małą jednonarodowościową Polskę, ograniczoną do obszarów zamieszkanych przez etnicznych Polaków. Podczas gdy Polacy uważali się za panów swojego losu, którym przysługuje swoboda określania własnych granic z pozycji równego partnera wielkich mocarstw, większość zagranicznych obserwatorów zakładała, że Polska jest państwem zależnym, którego roszczenia należy przykrawać do potrzeb i wymagań jej protektorów. Tak w jednej, jak i w drugiej sprawie wszyscy całkowicie się mylili. W wyniku przemian, jakie zaszły w ciągu dziewiętnastego wieku, przywrócenie do życia uwspółcześnionej wersji dawnej Rzeczypospolitej okazało się zupełnie niemożliwe; ze względu na przemieszanie się ze sobą grup etnicznych równie niemożliwe było wytyczenie jakiejkolwiek prostej granicy etnicznej. W kwestiach politycznych natomiast przyjęcie przez polskich przywódców postaw wzorowanych na modelu posiadających ustaloną pozycję wielkich mocarstw było równie nierealne jak wiara owych mocarstw w to, że Polacy po prostu zrobią to, co im się każe[839]. Przez dwadzieścia pięć lat do znudzenia roztrząsano dobre i złe aspekty sprawy – ze znikomym skutkiem. Krzywd wynikłych z postanowień podjętych po zakończeniu pierwszej wojny światowej użyto do podsycenia ognia, jaki wznieciła druga. Nieczytelne raporty niezliczonych komisji oraz sprzeczne ze sobą argumenty polskich, czeskich, niemieckich i rosyjskich apologetów zapełniały półki bibliotek i stronice gazet. Nazwy nie znanych prowincjonalnych miejscowości – od Olsztyna po Zbrucz – weszły do języka codziennego. Wyjątki zdarzały się rzadko – na przykład, gdy pewien brytyjski premier wyznał, że nigdy nie słyszał o Cieszynie, o Śląsku zaś sądził, że leży gdzieś w Azji Mniejszej[840]. Ze względu na istotę problemu sprawa wykluczała możliwość konsekwentnego stosowania jakiejkolwiek jednej z góry przyjętej zasady. Wszelkie decyzje w sprawie granic Polski podejmowano *ad hoc*, w warunkach z lekka tylko zamaskowanego międzynarodowego przetargu. Nie powiodła się żadna z prób dostosowania granic do potrzeb ludności, aż wreszcie w latach 1944–45 postanowiono – z inicjatywy Rosjan – przystosować ludność do wymogów arbitralnie ustanowionych granic.

W owym ćwierćwieczu ciągłych konfliktów roszczenia terytorialne Polaków nie znajdowały na Zachodzie większego zrozumienia, najmniej sympatii wzbudzając w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Zmian, jakie dokonały się kosztem Niemiec na mocy postanowień traktatu wersalskiego, zaczęto wkrótce żałować. Ustanowienie korytarza polskiego, wyłączenie Gdańska z Rzeszy oraz podział Śląska były powszechnie uważane za powód do uzasadnionych pretensji ze strony Niemców. Żądania zmian terytorialnych kosztem Rosji, wysuwane przez Polskę, wywoływały szyderczy śmiech. Polskie wystąpienia w sprawie przywrócenia „historycznej Polski" odrzucano jako „imperialistyczne aspiracje małego mocarstwa" (choć jednocześnie żądania przywrócenia granic historycznych ziem św. Wacława uznawano z jakiegoś powodu za możliwe do przyjęcia). Jak zauważył Gathorne-Hardy – w tonie tak bardzo typowym dla swego pokolenia – „wydaje się, że nową Polskę w większym stopniu charakteryzuje (...) brawurowy i niemal fanatyczny patriotyzm niż dyplomatyczna rozwaga, jakiej wymaga jej

delikatne położenie”[841]. Z perspektywy czasu nietrudno znaleźć wyjaśnienia takiej postawy. Stanowisko krajów anglosaskich w ogóle, a Wielkiej Brytanii w szczególności, podyktowane było nie tylko tradycyjną już dbałością o zachowanie równowagi sił, ale w jeszcze większym stopniu logiką uświęconych tradycją sojuszy. W dwóch wojnach światowych Wielka Brytania była sprzymierzona najpierw z Rosją, a potem ze Związkiem Radzieckim i liczyła na to, że rosyjscy żołnierze i rosyjska ofiarność przyczynią się do pokonania niemieckiej armii. W rezultacie Wielka Brytania nie widziała niczego śmiesznego w tym, że Czechosłowację utworzono w obrębie dawnych średniowiecznych granic. Przecież w końcu Czechosłowacja odbierała ziemię pokonanym państwom centralnym. W latach 1918–19 Brytyjczycy mieli niewiele przeciw włączeniu w obręb Czechosłowacji pokaźnych mniejszości narodowych – niemieckiej czy węgierskiej. Jednocześnie jednak nigdy nie mogliby sobie pozwolić na podobną tolerancję w sprawie analogicznych roszczeń ze strony Polski, ponieważ oznaczały one konflikt z potężnym rosyjskim sojusznikiem, od którego w ostatecznym rozrachunku zależał, jak wiadomo, ich własny ratunek.

Południowa granica Polski jest jedyną, którą można uznać za coś w rodzaju naturalnej bariery. Łańcuch środkowych Karpat od tysiąca lat oddzielał ziemie polskie od dorzecza Dunaju i krainy Węgier. Był granicą zarówno Rzeczypospolitej, jak i austriackiej Galicji. W latach 1918–19 natychmiast uznano go za naturalną granicę między Polską i Czechosłowacją. Na długości ponad sześciuset kilometrów dział wodny przerwany jest jedynie w trzech miejscach: na Spiszu, na Orawie i w okolicach Cieszyna. W każdej z tych trzech szklanek wody wybuchały długotrwałe burze[842].

Ziemia spiska – po polsku: „Spisz”, po czesku i po słowacku „Spiš”, po węgiersku „Szepesség”, po niemiecku „Zips”, po łacinie „Scepusium” – leży w dolinie górnego Popradu, dopływu Wisły, który żłobi głęboką kotlinę w poprzek głównego pasma Karpat, płynąc na wschód od Podhala. Jej średniowieczne dzieje sięgają r. 1108, kiedy to przeszła w posiadanie Węgrów jako posag córki Bolesława Krzywoustego, Judyty. W r. 1412 okręg Lubowli oraz 13 miast położonych w północnej części dzielnicy: Nowa Wieś, Włochy, Podegrodzie, Poprad, Wielka, Sobota, Straże, Maciejowice, Biała, Wierzbów, Lubica, Ruskinowice i Twarożna, zwrócono Koronie jako gwarancję pożyczki, która nigdy nie została spłacona: przez następne trzy wieki tworzyły one enklawę w obrębie Królestwa Węgier, pozostającą pod zarządem polskiego starosty. W historii współczesnej Spisz figuruje jako pierwsza z ziem zajętych przez Habsburgów w 1769 r. – swego rodzaju zapowiedź pierwszego rozbioru. Właśnie na tej podstawie – dla naprawienia dawnych krzywd – jej przywrócenia domagała się polska delegacja na konferencji pokojowej w Paryżu. Z etnicznego punktu widzenia ludność Spiszu była niezwyk-le niejednorodna. Górale z karpackich wiosek uważali się za oddzielną rasę i niewiele obchodzili ich politycy z nizin – bez względu na to, czy rezydowali w Warszawie, Budapeszcie, Bratysławie czy Pradze. Wśród ludności miejskiej był już duży procent mówiących po niemiecku Saksończyków oraz liczna warstwa byłych węgierskich wojskowych i urzędników. W sensie praktycznym sprawę przesądziła obecność nie zapraszanych przez nikogo wojsk czechosłowackich. Po kilku bezowocnych próbach ar-

bitrażu w tej i w innych kwestiach spornych 28 lipca 1920 r. alianci postanowili narzucić Polsce i Czechosłowacji własne rozwiązanie. W ramach tych postanowień pięć szóstych terytorium ziemi spiskiej przyznano Czechosłowacji, a jedynie jedną szóstą – Polsce. Polacy nie mieli ochoty poddać się temu wyrokowi i odmawiali opuszczenia Jaworzyny aż do grudnia 1923 r., kiedy Liga Narodów podjęła kolejną niekorzystną dla nich decyzję. Narzucony przez aliantów podział Spiszu utrzymał się w mocy od marca 1924 r. do października 1938 r.; ponownie ustanowiono go w r. 1945.

Orawa – po czesku i po słowacku „Orava", po węgiersku „Arva" – rozciąga się na przestrzeni około sześćdziesięciu kilometrów na zachód od Podhala po obu brzegach rzeki noszącej tę samą nazwę i płynącej na południe. Układ z 28 lipca 1920 r. pozostawiał po stronie polskiej tylko jedną wieś – Jabłonkę.

Księstwo Cieszyńskie – po czesku „Těšín", po niemiecku „Teschen" – zajmuje sam środek Bramy Morawskiej. Sprawowało kontrolę nad jedynym nizinnym szlakiem komunikacyjnym, biegnącym w poprzek Karpat znad Morza Czarnego i z Bawarii. W epoce sprzed r. 1918 tworzyło wschodnią połowę Księstwa Troppau und Teschen, znanego powszechnie jako „Śląsk austriacki". W Boguminie (po czesku „Bohumín", po niemiecku „Oderberg") znajdował się kluczowy węzeł kolejowy transkontynentalnej linii Berlin–Bagdad: w Karwinie (Karviná) – cenne złoża węgla kamiennego, a w Witkowicach (Vitkovice) i Trzyńcu (Třinec) – ważne huty żelaza, świeżo zakupione przez jedną ze spółek francuskich. Austriacki spis ludności z 1910 r. wykazał, że najczystsza pod względem etnicznym grupa ludności polskiej na terenie cesarstwa zamieszkiwała w Dolinie Jabłonkowskiej na południu. W listopadzie 1918 r., po wycofaniu się austriackiej administracji, miejscowi przedstawiciele ludności polskiej i czeskiej doszli do przyjaznego porozumienia, ustanawiając linię demarkacyjną, która podzieliła księstwo według kryterium etnicznego. Niestety, umowa ta okazała się nie do przyjęcia zarówno w Pradze, jak i w Warszawie. Rząd czechosłowacki wysunął roszczenia do ziem księstwa z przyczyn gospodarczych i 25 stycznia 1919 r. wydał swoim wojskom rozkaz przymusowej okupacji wszystkich terenów przemysłowych. Przez półtora roku panował całkowity chaos. Projekt przyznania Cieszynowi niepodległości, poparty przez miejscową ludność niemiecką, której zdania nikt nie brał pod uwagę, został odrzucony przez konferencję pokojową. Przygotowania do plebiscytu trzeba było przerwać z powodu fali zamieszek, strajków, terroru i kontrterroru. Międzyaliancka Komisja Plebiscytowa pod kierownictwem Francuza, hrabiego de Manneville, stała się przedmiotem ataków i obelg zarówno ze strony Czechów, jak i Polaków; przetrwawszy oblężenie w historycznym hotelu „Pod Brązowym Jeleniem", który był jej główną siedzibą, szybko zrezygnowała z dalszej działalności. Impas, jakim zakończyła się konferencja w Spa, spowodował, że sprawę przekazano Radzie Ambasadorów, która 28 lipca 1920 r. o godzinie 5.25 po południu wydała werdykt. Większą, zachodnią część księstwa, obejmującą cały okręg przemysłowy i zamieszkaną w większości przez ludność polską, przyznano Czechosłowacji. Sam Cieszyn został przecięty na pół – granica przebiegała przez środek rzeki Olzy. Rynek i kościół ewangelicki pod wezwaniem Pana Jezusa miały należeć do Polski, natomiast dworzec kolejowy miał się znaleźć

w Czechosłowacji. Polska opinia publiczna zawrzała oburzeniem. Paderewski podpisał traktat dopiero po trzydniowych wahaniach, wyrażając swój protest. Zarówno jemu, jak i jego rodakom wydawało się, że była to nagroda za czechosłowacki *coup de force*: że Benesz narzucił aliantom własną politykę, korzystając ze słabości Polski w kulminacyjnym momencie marszu Armii Czerwonej na Warszawę, i że polskich górników z okręgu Cieszyna poświęcono dla realizacji planów alianckich kapitalistów. Poczucie krzywdy pielęgnowano przez cały okres międzywojenny; w okresie kryzysu monachijskiego ją pomszczono. Począwszy od r. 1935, Beck bezustannie ponawiał żądania poprawy losu Polaków z Zaolzia. 2 października 1938 r., zdecydowany nie oddać kontroli nad Bramą Morawską w ręce Wehrmachtu i niezdolny do odrzucenia pokusy, Beck przekroczył Olzę na czele polskich oddziałów. Jednocześnie zajęto część terenów Spiszu i Orawy. Jedenaście miesięcy później zdecydowany przemarsz wojsk Wehrmachtu przez Cieszyn stał się jednym z ramion potężnych kleszczy, które miały rozszarpać skazaną na zagładę Rzeczpospolitą Polską. Wzajemne pretensje Polaków i Czechów odżyły podczas wojny wśród członków obu londyńskich rządów emigracyjnych – kres położył im dopiero Stalin, który traktował wszystkie skargi swych skłóconych podwładnych z taką samą bezstronną pogardą. Smutno pomyśleć, że w kontekście tego najbardziej symptomatycznego ze wschodnioeuropejskich sporów sowiecki dyktator nie potrafił wymyślić żadnego lepszego rozwiązania niż to, z jakim dwadzieścia pięć lat wcześniej wystąpiła Rada Ambasadorów. W 1945 r. Cieszyn ponownie został brutalnie rozdarty przez środek. Na środkowym łuku miejskiego mostu znów namalowano zatartą linię granicy, która została tam aż do dziś[843].

Mogłoby się wydawać, że północna granica Polski zbiega się w sposób naturalny z linią brzegową Bałtyku. Ale w gruncie rzeczy w czasach współczesnych jedynym odcinkiem wybrzeża, który utrzymywał ścisłe kontakty z położonymi w głębi lądu częściami kraju, były okolice ujścia Wisły. Od wczesnego średniowiecza Pomorze Zachodnie było najmocniej związane z Niemcami, podczas gdy Prusy Wschodnie, odebrane przez Krzyżaków rodzimym Bałtom, nigdy nie były terenem polskiego osadnictwa. Położenie Korytarza polskiego, określone postanowieniami traktatu wersalskiego, odpowiadało z grubsza granicom Rzeczypospolitej z 1772 r. i w znacznej mierze zaspokajało roszczenia Polaków. Podczas gdy niemiecka opinia publiczna wypowiadała się kategorycznie przeciw utworzeniu Korytarza, delegacja polska uznała za stosowne podważyć słuszność decyzji członków konferencji jedynie co do trzech ograniczonych punktów: Gdańska, Olsztyna i Kwidzyna w Prusach Wschodnich. 130 kilometrów linii brzegowej Bałtyku, przyznane Polsce w Wersalu, przeszło pod kontrolę polską z chwilą wprowadzenia traktatu w życie: 20 stycznia 1920 r. Tego właśnie dnia po raz pierwszy odbyła się uroczystość zaślubin z morzem. Żołnierze i cywile weszli w lodowato zimne wody Bałtyku i podnosząc w górę ręce, odnowili pradawne polskie ślubowanie[844].

Polskie roszczenia do Gdańska wypływały przede wszystkim z przesłanek ekonomicznych. W okresie rządów pruskich niemiecka ludność miasta wyzbyła się wszelkich pozostałości dawniejszych zobowiązań wobec Polski, a w latach trzydziestych miała dostarczyć wielu gorliwych rekrutów hitlerow-

com. Nie mogło być żadnych poważniejszych wątpliwości co do tego, że każdy wolny plebiscyt przeprowadzony w Gdańsku przyniesie przytłaczającą przewagę głosów za ponownym połączeniem miasta z Rzeszą. W tej sytuacji nalegania Lloyda George'a na utworzenie Wolnego Miasta podczas konferencji pokojowej należy traktować jako ustępstwo wobec nacisków ze strony Polaków. W praktyce postawa ta okazała się kamieniem obrazy tak dla Polaków, jak dla Niemców, dostarczając Hitlerowi konkretnego pretekstu mającego usprawiedliwić jego inwazję na Polskę we wrześniu 1939 r. Problem został rozwiązany raz na zawsze, gdy w ostatnich dniach II wojny światowej niemiecka ludność Gdańska zbiegła lub została wypędzona z miasta[845].

Ziemie olsztyńska i kwidzyńska leżą na południowych obrzeżach Prus Wschodnich. W lecie 1920 r. w obu okręgach przeprowadzono pod auspicjami aliantów plebiscyty wśród mieszkańców. Skargi Polaków na szachrajstwa Niemców, zwłaszcza fabrykowanie dodatkowych głosów wyborców, nie mogły zmienić faktu, że ludność – w tym także część mówiącej po polsku ludności protestanckiej – zdecydowanie się opowiedziała za zachowaniem obywatelstwa niemieckiego. Wyniki plebiscytu, ogłoszone 11 lipca 1920 r., przyniosły przytłaczające zwycięstwo większości 460 000 głosów (96,52%) dla Niemiec przeciwko 16 000 (3,47%) dla Polski. Garnizon wojsk alianckich, złożony z Włochów i Irlandczyków z oddziału *Inniskillen Fusiliers*, szybko wycofano w obawie przed polityczną zarazą, jaką niosła ze sobą Armia Czerwona, akurat nadciągająca w ich kierunku ze wschodu. W tych nielicznych leżących w pobliżu miastach – na przykład w Działdowie (Soldau) – które były okupowane przez oddziały Armii Czerwonej przed ich pospiesznym wycofaniem się w sierpniu, sowieccy dowódcy dawali wyraz przekonaniu swojego rządu, że te „prastare ziemie niemieckie" powinny zostać przywrócone prawowitym właścicielom. Niemiecki ład panował tu aż do r. 1945[846].

Zachodnia granica Polski sprawiała kłopot o wiele poważniejszej natury. Na początku dwudziestego wieku Odra, która stanowi jedyną widoczną linię demarkacyjną, oddzielającą Wisłę od Łaby, płynęła przez tereny z gruntu niemieckie. Element niemiecki przeważał wśród ludności wszystkich dużych miast, od Szczecina po Wrocław; dominował on również we wszystkich okręgach miejskich i w większości rejonów wiejskich. Mimo to na całym tym obszarze bliskie sąsiedztwo niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej stwarzało napięcia, których echa powracały przez trzydzieści lat. Ta bliskość zainspirowała jedno zbrojne powstanie w Wielkopolsce i trzy na Górnym Śląsku. Po zakończeniu II wojny światowej zachodnia granica Polski została ustalona w ostatniej kolejności – w sposób wysoce arbitralny i kontrowersyjny.

Powstanie w Wielkopolsce przekształciło się w niewielką wojnę domową. Wywołał ją 26 grudnia 1918 r. przyjazd Ignacego Paderewskiego udającego się do Warszawy, co zniszczyło niepewny podział władzy w Poznaniu między miejscową niemiecką *Soldatenrat* a polskim Komisariatem Naczelnej Rady Ludowej (NRL). Demonstracje i kontrdemonstracje doprowadziły wkrótce do gwałtownych potyczek ulicznych i szybkiej polaryzacji obu społeczności. W ciągu zaledwie tygodnia polska Naczelna Rada Ludowa przejęła władzę w mieście i objęła kontrolę nad okolicą; nie powiodły się natomiast po-

dejmowane przez nią próby porozumienia z rządem w Berlinie. Działalność Rady doprowadziła do szybkiej konsolidacji Niemców i ściągnęła jednostki Grenzschutzu. 8 stycznia 1919 r. Rada proklamowała niepodległość. Walki – 8 stycznia pod Chodzieżą (Kolmar) i 11 stycznia pod Szubinem (Schubin) – pociągnęły za sobą straty w wysokości kilkuset poległych; trwały przez okres czterech tygodni, do chwili, gdy Naczelna Rada Ludowa została uznana przez Międzyaliancką Komisję Kontroli w Niemczech za „siłę sprzymierzoną". Niemiecka Reichswehra z siedzibą w Kołobrzegu nie zarzuciła swych defensywnych planów aż do momentu podpisania traktatu wersalskiego, który przyznawał całość terenów byłego Księstwa Poznańskiego Polsce. We wrześniu 1919 r. NRL ostatecznie przekazała swoje obowiązki Ministerstwu do spraw Byłego Zaboru Niemieckiego z siedzibą w Warszawie[847].

Powstania śląskie wybuchły jako protest przeciwko warunkom traktatu, które nakazywały przeprowadzenie plebiscytu wśród ludności trzech rejonów najbardziej wysuniętych na południe. Pierwsze, którego ośrodkiem był Rybnik, trwało przez osiem dni, od 16 do 24 sierpnia 1919 r., i zostało brutalnie stłumione przez Reichswehrę. Pociągnęło za sobą przybycie alianckiego garnizonu, złożonego z oddziałów brytyjskich, francuskich i włoskich. Drugie powstanie śląskie, które trwało od 19 do 25 sierpnia 1920 r., zbiegło się w czasie z kulminacyjną fazą wojny polsko-sowieckiej. Niemieckich demonstrantów, przedwcześnie świętujących zdobycie Warszawy przez Tuchaczewskiego, zmusiła do defensywy fala strajków i akcji odwetowych, która wkrótce objęła cały kraj. Trzecie powstanie, zdecydowanie najpoważniejsze ze wszystkich, zostało wywołane przez polską ludność, która nie chciała się pogodzić z wynikami plebiscytu. W wyniku głosowania, które miało miejsce 20 marca 1921 r., 702 000 (59,4%) głosujących opowiedziało się za Niemcami, 479 000 (40,5%) – za Polską. Ogólnie rzecz biorąc, wynik plebiscytu okazał się pełnym sukcesem starannie przeprowadzonej przez Niemców kampanii. Jeśli natomiast chodzi o szczegóły, pozostawiał kilka niemieckich enklaw – zwłaszcza na terenach przemysłowych – w sytuacji wysp zagubionych na polskim morzu. Wojciech Korfanty (1873–1939), wieloletni poseł do pruskiego Reichstagu, a w tamtym okresie komisarz plebiscytu z ramienia Polski, był zdecydowany podjąć opór. Jego przemówienia stały się inspiracją dla około 40 000 robotników i partyzantów, z których wielu było członkami Polskiej Organizacji Wojskowej Piłsudskiego – porwani do czynu, chwycili za broń. W okresie od 3 maja do 5 lipca stawili czoło siłom niemieckim, walcząc jak równy z równym i skutecznie broniąc terenów przemysłowych. Zbrojne potyczki, które miały przejść do legendy, toczono od 21 do 25 maja w okolicach Góry Świętej Anny (Annaberg), a przez dwa dni, od 4 do 5 czerwca – nad brzegami Kanału Kłodnickiego. Chociaż przywódcom powstania nie udało się namówić wszystkich polskich partii politycznych działających na Górnym Śląsku do walki po swojej stronie (komuniści i socjaliści twierdzili, że oderwanie śląskiego przemysłu od jego tradycyjnego niemieckiego rynku okaże się katastrofalne w skutkach), przekonali rządy państw sojuszniczych, że nie można dopuścić do przyjęcia wyników plebiscytu. 20 października 1921 r. Rada Ambasadorów zarządziła nowy podział Śląska. 61% całości obszaru objętego plebiscytem miało pozostać przy Niemczech, natomiast większa część zagłębia węglowego z Katowicami (Katto-

witz) i Chorzowem (Königshütte) przechodziła na rzecz Polski. Decyzję tę, którą w Polsce powszechnie uznano za zdradę, jej autorzy uważali za ustępstwo na rzecz interesów Polski[848].

Sprawa granicy polsko-niemieckiej jątrzyła się przez cały okres międzywojenny. Niemieccy przywódcy demokratyczni lat dwudziestych – na przykład Stresemann – zabiegali o jej rewizję tak samo gorliwie jak Hitler w latach trzydziestych. Rzucający się w oczy fakt pominięcia w podpisanym w 1925 r. w Locarno traktacie jakiejkolwiek gwarancji *status quo* w sprawie granicy Niemiec z Polską, która byłaby analogiczna do gwarancji w sprawie granic z Francją i Belgią, na stałe wbił klin nieufności między Polskę i mocarstwa zachodnie. Problem eksportu śląskiego węgla do Niemiec przez nowo ustanowioną granicę legł u podstaw polsko-niemieckiej wojny celnej z lat 1925–29. Mimo że konwencja w sprawie Śląska, opracowana przez Ligę Narodów w celu rozstrzygnięcia spraw dotyczących obu zainteresowanych stron, w zasadzie działała bez zakłóceń, było rzeczą oczywistą, że Niemcy dążą do radykalnej rewizji istniejących ustaleń. Dokonano tego w sposób jasny i bezkompromisowy w 1939 r., ponownie wcielając do Rzeszy wszystkie tereny należące niegdyś do Prus.

Wysunięty w 1945 r. plan ustanowienia granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz zrekompensowania strat terytorialnych Polski na wschodzie przez przyznanie jej równych obszarem terenów na północy i na zachodzie, całkowicie oczyszczonych z rodzimej niemieckiej ludności, w znacznej mierze należy przypisać polityce Rosji Sowieckiej. Chociaż brytyjscy i amerykańscy negocjatorzy dawno już zaakceptowali granicę na Odrze w rejonie Frankfurtu, bardzo długo nie godzili się na jej przedłużenie wzdłuż linii Nysy Łużyckiej, a nie biegnącej na wschód od niej Nysy Kłodzkiej. Chociaż wszystkim polskim ugrupowaniom zależało na otrzymaniu Gdańska, tylko nieliczne wiązały jakieś nadzieje z Wrocławiem, nikt zaś nie myślał o Szczecinie. Zwłaszcza Mikołajczyk zdawał sobie sprawę z obciążeń związanych z ewentualnym przyłączeniem tych miast do Polski, co mogło na nowo rozpalić niemiecki rewizjonizm i na zawsze związać Polskę ze Związkiem Radzieckim. Ale zarówno jego, jak i tych, którzy dzielili jego obawy, zakrzyczeli oficjalni przedstawiciele PKWN i Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (TRJN), lojalnie dając wyraz żądaniom swoich radzieckich protektorów. Postanowienie to, które w intencjach polityków niekoniecznie musiało być ostateczne, zawarto w komunikacie konferencji poczdamskiej z 2 sierpnia 1945 r.:

> *Trzej szefowie rządów zgadzają się, że zanim nastąpi ostateczne ustalenie granicy polskiej, byłe terytoria niemieckie na wschód od linii biegnącej od Morza Bałtyckiego bezpośrednio na zachód od Swinemünde i stamtąd wzdłuż rzeki Odry do zbiegu z rzeką Nysą zachodnią i wzdłuż zachodniej Nysy do granicy czechosłowackiej, włączając tę część Prus Wschodnich, która nie została oddana pod zarząd Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (...) i włączając obszar byłego Wolnego Miasta Gdańska, powinny być pod zarządem państwa polskiego i dla tych celów nie będą uważane za część radzieckiej strefy okupa-*

cyjnej w Niemczech[849].

Z praktycznego punktu widzenia fakt, że zamierzona konferencja pokojowa nigdy się nie odbyła, nie miał większego znaczenia. 6 lipca 1950 granica na Odrze i Nysie została uznana przez Niemiecką Republikę Demokratyczną, która powstała na terenie byłej radzieckiej strefy okupacyjnej. Tak więc „Ziemie Odzyskane" stały się integralną częścią Polski na długo przed uznaniem tego faktu na arenie międzynarodowej: Danzig został Gdańskiem, Breslau – Wrocławiem, a Stettin – Szczecinem[850].

Największe kontrowersje wzbudzała jednak wschodnia granica Polski. Jej losy były związane z tragiczną historią ziem kresowych, które zamieszkiwało stosunkowo niewielu Polaków i na których zupełnie nie było Rosjan, a które od stuleci były przedmiotem sporów między Polską i Rosją. W XX w. najdalej idące żądania Polski przedstawił Roman Dmowski podczas konferencji pokojowej w Paryżu, domagając się granic z 1772 r. (Nawet on okazał jednak niejakie umiarkowanie, unikając jakiejkolwiek wzmianki o najdalej w dziejach wysuniętej na wschód granicy Rzeczypospolitej z czasów Kazimierza Jagiellończyka). Tradycyjne roszczenia Rosjan, wysuwane zarówno przez reżim carski, jak sowiecki, postulowały granicę na Bugu, będącą granicą rosyjskiego Kraju Nadwiślańskiego sprzed 1912 r. Między tymi dwoma ekstremami rozciągały się rozległe połacie tak zwanego obszaru ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś) oraz wielki cmentarz młodo umarłych kompromisów. Pomijając propozycje o mniej istotnym znaczeniu, w okresie od 1919 do 1945 r. przedstawiono co najmniej osiem istotnych możliwych rozwiązań (patrz Mapa 18):

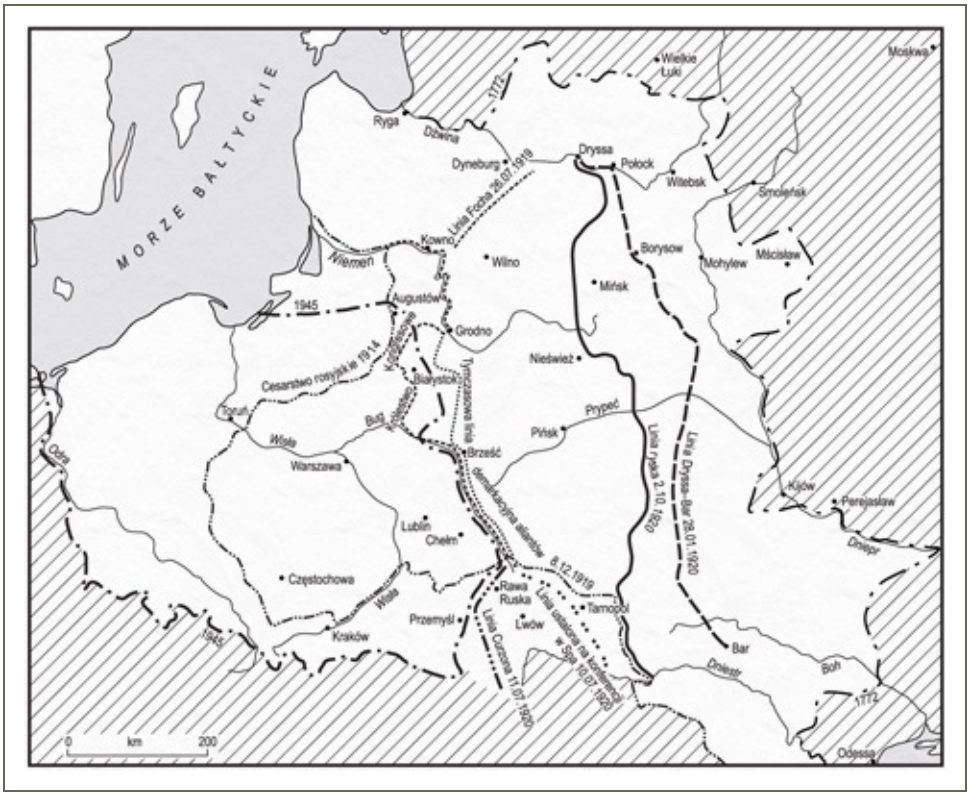

Mapa 18. Wschodnia granica (1916–1945)

1. Zmodyfikowana tymczasowa linia demarkacyjna: projekt przedstawiony przez polską komisję 8 grudnia 1919 r. na konferencji pokojowej w Paryżu. Ponieważ propozycja dotyczyła wyłącznie terytoriów byłego cesarstwa rosyjskiego, linia urywała się nagle na dawnej granicy rosyjsko-austriackiej, nie dochodząc do Galicji Wschodniej. Rada Najwyższa Sprzymierzonych nigdy jej nie przyjęła; nigdy też nie przedstawiono jej formalnie ani Polakom, ani Rosjanom.

2. Linia Dryssa – Bar, przedstawiona w radzieckiej nocie pokojowej z 28 stycznia 1920 r. W sensie terytorialnym była to propozycja bardziej hojna dla Polaków niż poprzednia; w raporcie przedłożonym Naczelnikowi Państwa sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych zalecała jej przyjęcie. Z powodu zerwania stosunków między obiema stronami w kwietniu 1920 r. nigdy nie stała się przedmiotem oficjalnych rozmów[851].

3. Linia przyjęta na konferencji w Spa, uzgodniona 10 lipca 1920 r. w wyniku rozmów premiera Wielkiej Brytanii, Lloyda George'a, z premierem Polski, Władysławem Grabskim. Zgodnie z podjętymi ustaleniami granica polsko-rosyjska miała przebiegać w sektorze północnym wzdłuż tymczasowej linii demarkacyjnej, w sektorze południowym natomiast – wzdłuż linii frontu wojsk polskich i radzieckich w Galicji Wschodniej. Lwów pozostawiała po stronie polskiej.

4. Linia Curzona, przyjęta przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, Lorda Curzona, wytyczona według instrukcji opracowanych w Spa, została opisana w telegramie przesłanym 11 lipca 1920 r. przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Londynie do Moskwy. W tydzień później propozycję odrzucił rząd ZSRR. Na uwagę zasługuje fakt, że projekt zawierał pewną istotną rozbieżność. Wbrew intencjom jego zwolenników zawarty w nim opis proponowanej granicy w sektorze południowym, w Galicji „na zachód od Rawy Ruskiej i na wschód od Przemyśla po Karpaty", nie pokrywał się z ustaleniami podjętymi w Spa: Lwów miałby się w ten sposób znaleźć po stronie rosyjskiej. Rozbieżność ta, która najprawdopodobniej powstała w wyniku mechanicznego błędu popełnionego przez londyński personel dyplomatyczny, działający na podstawie map i notatek przygotowanych wcześniej przez Lewisa Namiera, wywołała poważne zamieszanie wśród członków rad alianckich, kiedy ją ostatecznie odkryto w 1943 r., w zmienionych już okolicznościach[852].

5. Linia przedstawiona przez delegata Związku Radzieckiego, Adolfa Joffego, 24 września 1920 r., na początku rokowań polsko-radzieckich w Rydze. W obliczu klęski militarnej rząd sowiecki był w tym momencie gotów do ustępstw na rzecz Polski – nie wyłączając zgody na powrót do granic z 1772 r. – pod jednym warunkiem: zawieszenie broni w ciągu najbliższych dziesięciu dni. Idąc za radą Stanisława Grabskiego, członka Narodowej Demokracji, delegacja polska odrzuciła wspaniałomyślną ofertę Joffego, opowiadając się za ustaleniem linii „bardziej sprzyjającej dobrosąsiedzkim stosunkom"[853].

6. Linia ustalona w ramach traktatu ryskiego, podpisana przez Joffego i Dąbskiego 12 października 1920 r. Stanowiła ona podstawę klauzul terytorialnych traktatu ryskiego z 18 marca 1921 r. i do r. 1939 uważana była za formalną granicę między Rzecząpospolitą Polską i

ZSRR.

7. Hitlerowsko-radziecka linia demarkacyjna z 28 września 1939 r., pokrywająca się dość ściśle z granicami byłego Królestwa Kongresowego.

8. Granica polsko-radziecka z 1945 r.

Ze wszystkich tych propozycji jedynie granica ryska miała uzasadnienie w sensie moralnym. Wytyczono ją w wyniku dobrowolnych ustaleń podjętych przez obie strony; nie była też obwarowana żadnymi sankcjami zewnętrznymi. Jej pogwałcenie przez oddziały Armii Czerwonej 17 września 1939 r. było oczywistym przypadkiem międzynarodowej agresji. Nie należy jednak zapominać, że traktat ryski dokonywał faktycznego rozbioru Litwy, Białorusi i Ukrainy, bez odwoływania się do życzeń miejscowej ludności. To zaś zmuszało rząd polski do porzucenia wszelkich nadziei na zorganizowanie federacji niepodległych narodów, jaka mogłaby powstać na wschodnim pograniczu Rzeczypospolitej[854].

Negocjacje w sprawie granicy polsko-rosyjskiej często utrudniały działające na terenach pogranicznych ruchy separatystyczne, których dążenia nie były zbieżne z życzeniami ani Polaków, ani Rosjan. W owej mrocznej epoce, pomiędzy schyłkiem caratu w 1915 r. a utworzeniem Związku Radzieckiego w r. 1922, kilka narodów – podobnie jak Polacy – skorzystało z okazji, aby ustanowić własne niepodległe państwa. Republika Litewska przetrwała przez 23 lata – od 1917 do 1940 r.; Zachodnioukraińska Republika Ludowa przez zaledwie dziewięć miesięcy, od listopada 1918 do lipca 1919 r. Obie znalazły się w bezpośrednim konflikcie z Rzecząpospolitą Polską.

Konflikt z Litwą koncentrował się wokół kwestii przyszłości Wilna (po litewsku „Vilnius”, po rosyjsku „Wilno”, po niemiecku „Wilna”). Mimo że we wszystkich kręgach polskiej opinii publicznej istniały silne sentymentalne powiązania z Litwą, a także wśród pewnych sfer żywiono nadzieję na unię federalną, nie istniały żadne poważniejsze sprzeciwy wobec utworzenia litewskiego państwa narodowego. Kłopoty zaczęły się z chwilą, gdy rząd litewski w Kownie nie tylko wysunął roszczenia w sprawie Wilna, ale także ogłosił miasto stolicą swojej republiki. Ponieważ procent ludności litewskiej w mieście nie przekraczał pięciu, polska większość natychmiast podjęła protest. (Analogiczna sytuacja mogłaby powstać na celtyckich obrzeżach Wielkiej Brytanii, gdyby jacyś walijscy separatyści pewnego pięknego dnia zażądali miasta Cardiff, a celtyckojęzyczna Republika Szkocka zgłosiła pretensje do prastarej stolicy Edynburga). Co więcej, armia niemiecka udzielała poparcia litewskim nacjonalistom, Sowieci popierali litewskich komunistów, a Wojsko Polskie walczyło z nimi wszystkimi. Po pierwszej okupacji Wilna przez Polaków Rada Najwyższa Sprzymierzonych wystąpiła z propozycją tak zwanej linii Focha, która miała na czas rokowań rozdzielić siły polskie i litewskie. Ale interwencja Rady okazała się daremna. Podczas lokalnej wojny domowej i wojny polsko-sowieckiej Wilno okupowały kolejno: oddziały niemieckiego *Oberkommando Ost*, nacjonalistyczna litewska Taryba (1917–18), polska Samoobrona (od grudnia 1918 do stycznia 1919 r.), komunistyczna Litewsko-Białoruska Socjalistycz-

na Republika Radziecka (od stycznia do kwietnia 1919 r.), Wojsko Polskie (od kwietnia 1919 do lipca 1920 r.) i wreszcie rosyjska Armia Czerwona, która 14 lipca 1920 r. bez wahania oddała miasto Litwinom. Jego los został na dłużej przypieczętowany 9 października 1920 r., kiedy to Piłsudski zorganizował fikcyjny bunt oddziałów swojego wojska, aby odzyskać miasto dla Polski bez otwartego sprzeciwiania się woli państw sprzymierzonych. Po dwuletnim okresie nominalnej niepodległości nowo powstałe państwo Litwy Środkowej przeprowadziło wybory w celu określenia swojej przyszłości. Prośba o wcielenie do Rzeczypospolitej Polskiej została w marcu 1922 r. przyjęta przez sejm w Warszawie i ostatecznie uznana przez Radę Najwyższą Sprzymierzonych, natomiast rząd litewski w Kownie nigdy się z tą decyzją nie pogodził[855]. W dwadzieścia lat później władze sowieckie powtórzyły taką samą grę, ale tym razem o wiele bardziej brutalnie. Rozpoczęto przymusową okupację Litwy, deportowano niemal jedną czwartą elektoratu, po czym zaaranżowano fikcyjne wybory w celu potwierdzenia prośby Litwinów o wcielenie ich do ZSRR. (Patrz Mapa 19 a).

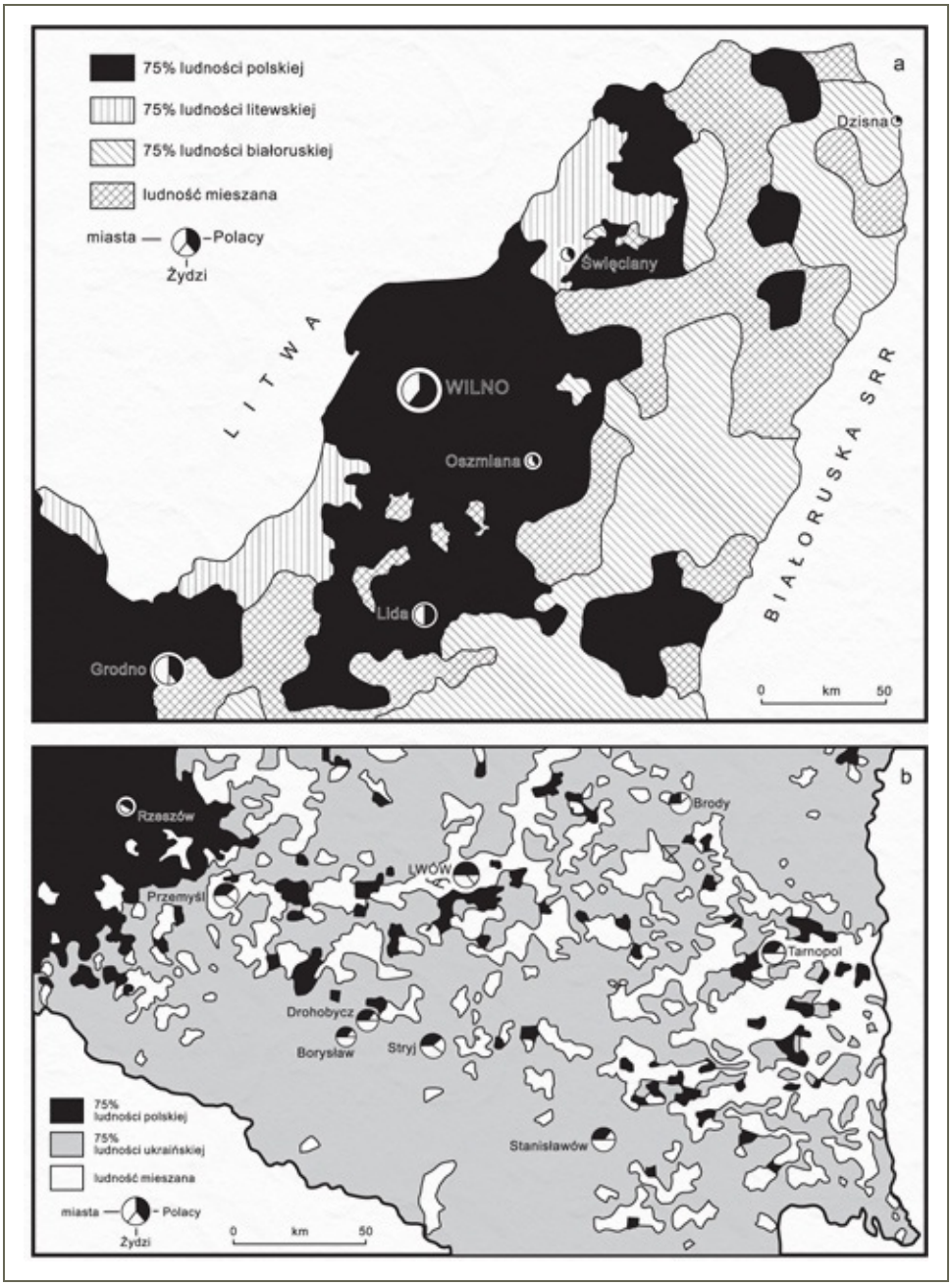

Mapa 19. Rozkład narodowościowy (1921)

a. rejon Wilna

b. rejon Lwowa

Spór Polski z Ukrainą dotyczył równie skomplikowanego lokalnego konfliktu, który ostatecznie został rozwiązany dokładnie w ten sam sposób: przez przemoc ze strony Rosji. Mimo że i tu polska opinia publiczna patrzyła przychylnie na projekt utworzenia niepodległego państwa ukraińskiego, i tu nie brak było poważnych zastrzeżeń co do jego granic. I tak na przykład głównym motywem marszu Piłsudskiego na Kijów było umocnienie ukraińskiego Dyrektoriatu Petlury jako swego rodzaju buforu przeciwko Rosji. Na nieszczęście dla Ukrainy, Polacy byli skłonni poprzeć utworzenie państwa ukraińskiego w granicach dawnego cesarstwa rosyjskiego, ale nie w obrębie granic Galicji. W rezultacie ukraiński ruch narodowy został stłumiony przez Rosję – najpierw przez białych Denikina, a następnie przez bolszewickich czerwonych; z Galicją rozprawili się Polacy. Mimo że Polacy odnieśli doraźną korzyść, w ostatecznym rozrachunku naprawdę skorzystała tylko Moskwa.

Wschodnia Galicja – znana Polakom pod nazwą wschodniej Małopolski, Ukraińcom zaś jako zachodnia Ukraina – była bezsprzecznie w większości zamieszkana przez Rusinów. W ostatnich latach rządów Austrii stanowiła dla członków ukraińskiego ruchu narodowego główną bazę i miejsce ucieczki. (Patrz Mapa 19 b). Mimo to jeśli się bliżej przyjrzeć, okazuje się, że rozkład ludności był tu piekielnie złożony. W miastach, ze Lwowem włącznie, Polacy nie tylko stanowili liczebną większość, ale także zajmowali korzystną pozycję społeczną i gospodarczą. W mniejszych miastach przeważała ludność żydowska. Wyłącznie polskie, katolickie wioski często graniczyły o miedzę z wsiami wyłącznie ruskimi, zamieszkanymi przez ludność unicką lub prawosławną. W takiej sytuacji nie można było sensownie oddzielić strefy polskiej od strefy ukraińskiej, po prostu rysując kreskę na mapie. Co gorsza, od samego początku biorąc kwestie prawne we własne ręce, przywódcy ukraińscy zniweczyli wszelkie szanse na współpracę lub kompromis. Jednostronna proklamacja we Lwowie 1 listopada 1918 r. Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej sprowokowała Polaków do zakrojonej na szeroką skalę akcji odwetowej, która zakończyła się dopiero po zdobyciu całej prowincji. Kampania ta, która trwała do lipca 1919 r., absorbowała w tym okresie większość energii Wojska Polskiego. Od tego czasu polska granica na Zbruczu trzymała się mocno. Ukraiński Dyrektoriat uznał ją 21 kwietnia 1920 r. jako cenę za pochód Piłsudskiego na Kijów; 18 marca 1921 na konferencji zakończonej podpisaniem pokoju ryskiego przyjęli ją także delegaci Republiki Ukraińskiej. W 1923 r. niechętna ratyfikacja granicy przez Radę Ambasadorów pozwoliła na formalne przekazanie Galicji Wschodniej Rzeczypospolitej Polskiej[856]. Naturalnie, w niecałe dwadzieścia lat później również i ten układ został obalony. We wrześniu 1939 r. na podstawie układów z hitlerowskimi Niemcami, a także w latach 1944–45 w wyniku rokowań z Churchillem i Rooseveltem przywódcom radzieckim udało się skutecznie doprowadzić do włączenia całej Galicji Wschodniej do ZSRR.

W r. 1945 granicę wschodnią narzuciła Polsce polityka radziecka. Grono jej polskich zwolenników ograniczało się do członków PKWN, Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej oraz Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej; sowieccy protektorzy zobowiązali ich do jej uznania jako warunek wstępny nominacji. Mikołajczyk zaakceptował ją dopiero w wyniku bardzo silnych nacisków dyplomatycznych. „Znajdujecie się na granicy unicestwienia", oświadczył mu Churchill. „Jeśli nie przyjmiecie tej granicy, na zawsze pogrzebiecie swoje szanse. Rosjanie zmiotą wasz kraj z powierzchni ziemi i zniszczą wasz naród"[857]. Zachodnie mocarstwa potwierdziły w Jałcie uznanie granicy na podstawie linii Curzona. Dość znaczny obszar wysunięty dalej na zachód, w okolicach Grodna, został zaanektowany przez Związek Radziecki. Ale w tym czasie cała sprawa była już tylko problemem czysto akademickim: podjęto decyzję o przesiedleniu wszystkich Polaków z obszarów położonych na wschód od nowej granicy na teren Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz o deportacji całej ludności niepolskiej zamieszkałej po stronie zachodniej do ZSRR. W sposób bezprecedensowy granicom przyznano priorytet nad czymś tak nieistotnym jak ludzie.

Ogólnie rzecz biorąc, historia granic współczesnej Polski jest niewesołą lekturą dla kogoś, kto mógłby sobie wyobrazić, że mapę współczesnej Europy rysowano z dbałością o wielkoduszność lub precyzję. Zasadę samookreślenia narodów gwałcono z cyniczną monotonią. W wyniku sojuszy zawartych między mocarstwami anglosaskimi i Rosją podczas obu wojen Polakom nigdy nie zezwolono na luksus zapewnienia mniejszościom narodowym gościny w granicach własnego państwa w taki sposób, jaki uważano za jak najbardziej stosowny w odniesieniu do Brytyjczyków, Rosjan czy nawet Czechów. Gdańska odmówiono im w 1919 r. z powodów etnicznych, Cieszyna – z powodów gospodarczych. Okręg przemysłowy Górnego Śląska przyznano Polsce mimo wyraźnego zwycięstwa Niemiec w plebiscycie. Życzeń mieszkańców Lwowa i Wilna tak samo nie brano pod uwagę w r. 1945, jak wcześniej, w latach 1939 czy 1919. Można by odnieść wrażenie, że nie było przypadku, w którym intencją byłaby troska o zwykłą sprawiedliwość. Ślad konsekwencji dostrzec można jedynie, śledząc cele polityki rosyjskiej i sowieckiej. W 1914 r. carski minister spraw zagranicznych Siergiej Sazonow ogłosił własną wizję przyszłości Europy Wschodniej. Nawoływał do przywrócenia dawnej granicy Królestwa Kongresowego na Bugu, do rozbioru Prus Wschodnich, do podboju Galicji Wschodniej, do cesji Gdańska na rzecz nowego państwa polskiego połączonego unią z Rosją, a także ekspansji Polski po linię Odry. Na krótką metę jego plan się nie powiódł. Natomiast na dłuższą metę, pod rządami Stalina, został zrealizowany z niesłychaną wprost dbałością o szczegóły[858].

Obecne granice Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają wiele zalet. Są zwarte, dobrze przystosowane do celów obrony wojskowej, wytyczone głównie na linii łańcuchów górskich, morza i dużych rzek. Po raz pierwszy w dziejach zamykają w swym obrębie państwo polskie zamieszkane niemal wyłącznie przez Polaków; nie pozostawiają też poza swym zasięgiem żadnych liczniejszych polskich mniejszości. Jest to stan rzeczy korzystny i byłby w pełni godzien pochwały, gdyby nie strumienie krwi, cierpienia i słuszne z pozoru spory, które stanowią cenę, jaką przyszło zapłacić za to osiągnięcie.

Płynność granic Polski spowodowała fascynujące powikłania w dziedzinie onomastyki. Obfitość polskich nazw miejscowych nierzadko skłaniała naukowców do rezygnacji z wyboru Polski jako przedmiotu badań na rzecz jakiejś innej części europejskiego kontynentu: stając już na samym początku w obliczu nie znanych na ogół i na pierwszy rzut oka niemożliwych do wymówienia nazw, osłupiały Anglosas może łatwo popaść w absolutną rozpacz, gdy się okaże, że w każdym przypadku ma do czynienia z dwoma, trzema, czterema lub nawet pięcioma wariantami. Okazuje się, że „Wrocław" jest tym samym miastem co „Breslau"; „Wilno" przebiera się czasem za „Vilna", a ostatnio nazywa się „Vilnius"; „Lwów", w sposób zupełnie niewytłumaczalny, może się pojawić jako „Leopolis", „Léopol", „Lemberg", „Lwow" lub „Lwiw". Rozmaite władze wybierają różne wersje, a przyczyny tych decyzji nie zawsze wydają się jasne. Poszukujący „właściwej wersji" badacz gubi się we mgle sprzecznych rad i zaleceń, dopóki ktoś mu w końcu nie powie, że każdy z wariantów jest właściwy we właściwym kontekście[859].

Problem nie ogranicza się oczywiście wyłącznie do Europy Wschodniej. Anglosasi łatwo wpadają w przerażenie po prostu dlatego, że na ogół nie zdają sobie sprawy z istnienia analogicznych zjawisk w najbliższym sąsiedztwie, a także dlatego, że na ogół upierają się przy tym, żeby wszelkie informacje dotyczące obcych krajów tłumaczyć na angielski. Bardzo niewielu Anglików wie na przykład, że niektórzy mieszkańcy Wysp Brytyjskich znają Londyn jako „Llundain", że Oxford to „Rhydychen", a Cambridge – „Caergrawnt'. Tylko nieliczni zadają sobie pytanie, dlaczego protestanci z Ulsteru mówią o mieście „Londonderry", katolicy zaś z Ulsteru – o „Derry", albo dlaczego „Kingston" został przemianowany na „Dún Laoghaire". Nie wszyscy Amerykanie wiedzą, że ich największa metropolia rozpoczęła swoje istnienie pod nazwą „Nieue Amsterdam" albo że stolica Teksasu znana jest połowie mieszkańców stanu samotnej gwiazdy jako „Agostino". Mając na względzie takie przykłady, nie trzeba szczególnie dogłębnej znajomości obcych języków, aby zrozumieć, że warianty nazw zależą po części od przekonań ludzi, którzy ich używają, po części zaś – od upływu czasu. Tak więc stolica Wielkiej Brytanii, która niegdyś nazywała się „Londinium", dziś nazywa się „London"; dla Walijczyków to „Llundain", dla Francuzów i Hiszpanów – „Londres", dla Włochów – „Londra", dla Polaków – „Londyn". Na tej samej zasadzie stolica Śląska, która niegdyś nosiła nazwę „Vratislav", pod rządami Czechów przyjęła nazwę „Vraclav", za Habsburgów i Hohenzollernów nazywała się „Breslau", a w czasach powojennych, od czasu powstania Polski Ludowej, nazywa się „Wrocław". Dla filologów klasycznych pozostała „Vratislavią". Dla Niemców zawsze będzie to „Breslau", dla Polaków – zawsze „Wrocław".

Zamieszanie w kwestii polskiego nazewnictwa bierze się w dużej mierze stąd, że wiele zmian zaszło zupełnie niedawno, a także stąd, że rywalizujące ze sobą ruchy narodowe zawsze upierały się przy własnej nomenklaturze, upatrując w niej swój punkt honoru. Gdy w 1919 r. na konferencji pokojowej

w Paryżu uchylono wieczka, z puszki Pandory wysypała się wielka mnogość miast i dzielnic i już nigdy nie udało się ich należycie pozbierać. Delegacja polska – jak szereg innych przed nią – zahipnotyzowała słuchaczy listami nazw, o których nikt poza nią nigdy dotąd nie słyszał. Odrzucając reguły narzucone przez państwa rozbiorowe, wystąpili także przeciwko stosowaniu ustalonych i dobrze znanych nazw geograficznych w obawie, że ich roszczenia do byłych terytoriów niemieckich czy rosyjskich niejako stracą na ważności, jeśli będzie się o nich mówić, używając niemieckiego czy rosyjskiego nazewnictwa. Aby uspokoić zrozpaczonych petentów, w kilku wypadkach alianccy arbitrzy musieli tworzyć wersje neutralne w rodzaju „Teschen" lub ekshumować takie archaiczne anglicyzmy jak „Dantsick". Jednakże pod koniec II wojny światowej sprawa nazw niemal przestała być przedmiotem dyskusji. Sowietom pozwolono narzucić takie nazwy, jakie najbardziej odpowiadały im i ich podopiecznym. Na Ziemiach Zachodnich korzystano z każdej okazji, aby nazwy niemieckie wyrzucić do lamusa, traktując sprawę nie tylko jako symbol zwycięstwa nad hitlerowcami, ale także podejmując kłamliwy trud udowodnienia Niemcom, że sfałszowali historię. Na byłych terenach polskich przyłączonych do ZSRR oficjalnie zniesiono wszystkie istniejące dotychczas polskie nazwy.

W tej sytuacji obowiązek historyka polega niewątpliwie na zwróceniu czytelnikowi uwagi na to, jak teraźniejszość różni się od przeszłości. Nawet najbardziej pobieżna lektura jakiegokolwiek dziewiętnastowiecznego tekstu wykaże, jak bardzo różniły się wówczas nazwy wielu „polskich" miejscowości od dzisiejszych. Przeczytawszy na przykład zawarty w przewodniku Baedekera opis miasta Breslau, należy zadać sobie pytanie, czy wyraźny nacisk, z jakim autor określa pruskie i niemieckie powiązania miasta, nie wypływa przypadkiem z jego własnych proniemieckich sentymentów[860]. Należałoby także zapytać, czy szczupłość informacji dotyczących spraw polskich wypływa z faktu, że w owym okresie polskie wpływy słabo zaznaczały się w mieście. Jeśli tylko Baedeker nie był kompletnym szarlatanem, a to ze względu na jego międzynarodową reputację nie wydaje się zbyt prawdopodobne, bezstronny czytelnik odniesie nieodparte wrażenie, że Breslau był miastem z gruntu niemieckim. A w takim przypadku nie byłoby rzeczą bezsensowną używać w tym czasie raczej nazwy „Breslau" niż „Wrocław".

Odwołując się do analogicznego polskiego tekstu, wydanego w 1970 r., trzeba przyznać, że obraz zmienia się niemal nie do poznania. Po przeczytaniu przewodnika *Poland – Travel Guide* należy sobie zadać pytanie, czy wyraźny nacisk, z jakim podkreśla się polskie powiązania miasta, nie wypływa przypadkiem z faktu, że książka została przygotowana i wydana przez jedno z oficjalnych wydawnictw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej[861]. Należałoby również zapytać, czy szczupłość informacji na temat niemieckich powiązań miasta nie wypływa z uprzedzeń autorów lub też może z faktu, że wpływy niemieckie w obecnym okresie słabo zaznaczają się w mieście. Jeśli tylko autorzy nie są kompletnymi szarlatanami, a to wydaje się nieprawdopodobne, odnosi się nieodparte wrażenie, że Wrocław r. 1970 był miastem z gruntu polskim. A w takim przypadku nie byłoby rzeczą bezsensowną używać w okresie powojennym raczej nazwy „Wrocław" niż „Breslau".

Przewodniki zaledwie pobieżnie wspominają o katastrofalnych wydarzeniach, które przemieniły Breslau we Wrocław. W styczniu 1945 r., stojąc w obliczu zbliżających się oddziałów Armii Czerwonej, Hitler zarządził, że *Festung-Breslau* ma się bronić do ostatniego człowieka. Cywilnej ludności miasta, prawie wyłącznie niemieckiej, kazano opuścić domy i w samym środku zimy wyruszyć w głąb Niemiec. Wielu z tych bezbronnych uchodźców unicestwił nalot sił RAF-u na Drezno: bomby zapalające zamieniły ich w popiół. W trzy miesiące później, gdy oblężone niedobitki garnizonu Breslau ostatecznie skapitulowały, stolica Śląska była niemal zrównana z ziemią. Rodzima ludność odeszła. Ruiny miasta okupowały wojska sowieckie i polskie, które następnie przekazały je administracji Ziem Odzyskanych. Omawiając sprawę Wrocławia ze Stalinem w 1944 r., Mikołajczyk zauważył, że jest to „miasto czysto niemieckie". Stalin odpowiedział, że w dawnych czasach było to miasto słowiańskie i „że nic nie stoi na przeszkodzie, aby miało powrócić do swych dawnych tradycji historycznych". (Nawiasem mówiąc, podczas tej rozmowy Stalin używał nazwy „Borysław"[862]). W latach 1945–47 miasto zostało całkowicie zasiedlone polskimi uchodźcami. Wielu pochodziło ze Lwowa i doznało z rąk sowieckich losu podobnego do tego, jaki hitlerowcy zgotowali Niemcom z Breslau. Uniwersytet, Bibliotekę, Instytut Ossolińskich, razem z tysiącami pracowników i ich dobytkiem, przetransportowano ze Lwowa *en bloc*. Później napłynęli Polacy z innych zdewastowanych regionów kraju. W tej sy-tuacji „Wrocław" można by raczej uznać za częściową reinkarnację Lwowa niż za dalszy ciąg miasta Breslau. Dziś miasto tętni życiem i jest bardzo polskie. Starsi mieszkańcy często mówią ze śpiewnym kresowym akcentem, zdradzając tym swoje odległe miejsce pochodzenia. Ale młodsi, stanowiący ponad 50% ludności, wszyscy urodzili się już tutaj. Jako polscy wratislawianie, uważają się za potomków w prostej linii owych dawnych Słowian, którzy zamieszkiwali te ziemie ponad siedemset lat temu. Poczucie to – choć zrozumiałe – jest z pewnością nieuzasadnione. Podobnie jak ci, którzy mieszkali tu przed nimi – starzejący się Niemcy, dożywający swoich dni na gorzkim wygnaniu w RFN – są oni ofiarami i produktem II wojny światowej[863].

Podobną analizę można by przeprowadzić dla każdego niemal miasta Ziem Odzyskanych i dla każdego z byłych miast polskich, wcielonych do ZSRR. Szczecin, Koszalin, Gdańsk, Olsztyn, Zielona Góra, Jelenia Góra, Kłodzko, Opole – wszystko to są zupełnie nowe skupiska ludności, których nowe polskie nazwy słusznie wskazują na zasadniczy brak ciągłości z niemiecką przeszłością. Vilnius – stolicę Litwy – zamieszkuje dziś zaledwie niewielki ułamek potomków rodzin, które tu żyły przed wojną. Jego dzisiejsi władcy starają się zdyskredytować pięciowiekowy okres unii miasta z Polską jako nieprawidłowość zakłócającą proces jego naturalnego rozwoju. Lwiw zamieszkuje dziś zaledwie niewielki ułamek potomków rodzin, które mieszkały w międzywojennym Lwowie czy austriackim Lembergu. Dzisiejsi Ukraińcy zaś często mówią o nim tak, jakby od zawsze był „ich miastem".

W rzeczywistości sowiecki Lwów został sfabrykowany w ten sam sztuczny sposób i dokładnie z tych samych powodów, co polski Wrocław. Pisząc swój przewodnik w latach dziewięćdziesiątych XIX w., w okresie autonomii Galicji, Baedeker przedstawił obraz miasta o charakterze z gruntu polskim,

zabarwionym domieszką wpływów austriacko-niemieckiej administracji. W trzydzieści lat później, w r. 1927, dyrektor polskiego rządowego biura turystycznego o wiele mocniej podkreślał polskie związki miasta[864]. Opisując najbardziej interesujące obiekty w mieście, doktor Orłowicz zwracał uwagę czytelników na plac Mariacki z pomnikiem Mickiewicza dłuta Popiela (1905); na Muzeum Sobieskiego w Kamienicy Królewskiej na Rynku, czyli dawniejszym *Ringu*; na cerkiew Wołoską (1580) i na cmentarz Łyczakowski, ze specjalną kwaterą poświęconą Orlętom – młodym obrońcom Lwowa z lat 1918–19. Poza dokładnym opisem obiektów polskiej sztuki i pomników Orłowicz pieczołowicie wymienia unicko-ukraińskie arcydzieła stanowiące część zbiorów Dzieduszyckich lub znajdujące się w założonym w 1912 r. Muzeum Ukraińskim, w katedrze unickiej pod wezwaniem św. Jura (1746) oraz w kościele św. Piatnyci (1643). Trzydzieści pięć lat później sowiecki przewodnik prezentował czytelnikowi połączenie ukraińskiej i sowieckiej wersji dziejów miasta:

Na północnych obrzeżach wschodnich Karpat, nad Pełtwią, dopływem Bugu, leży jedno z najpiękniejszych miast ukraińskich – pradawny, liczący siedem wieków Lwów.

Jego dzieje są bogate i sławne. Miasto zostało założone w połowie trzynastego wieku przez księcia halicko-wołyńskiego Daniła Romanowicza i nazwane imieniem jego syna, Lwa. Ze swą fortecą zbudowaną na szczycie wzgórza miasto było przyczółkiem oporu przeciwko falom tatarsko-mongolskich najeźdźców, ze stepów Azji atakujących Europę. (...)

W czternastym wieku ziemia halicka i Wołyń padały ofiarą najazdów polskich, węgierskich i litewskich feudałów. Osłabione walkami z Tatarami, księstwo nie mogło stawić oporu obcym najeźdźcom.

W połowie czternastego wieku zachodnie tereny Rosji wraz ze Lwowem zagrabiła Polska, wspierana przez rzymskiego papieża, którego celem było zapewnienie bazy dla ekspansji katolicyzmu na wschód. Do roku 1772 szlachecka Polska sprawowała władzę nad Haliczem i Wołyniem, do czasu przejścia Halicza w ręce Austrii. Lwów pozostawał pod rządami Austrii do 1918 roku.

Po Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej nad ziemiami zachodniej Ukrainy rozwinięto czerwony sztandar wolności, ale wobec panujących warunków historycznych Lwów popadł w niewolę polskich panów, którzy ludziom pracy zachodniej Ukrainy odebrali nawet te prawa, jakie wywalczyli sobie oni pod rządami Austrii. (...) Lwów stał się ośrodkiem walki o wyzwolenie klasy robotniczej zachodniej Ukrainy i o zjednoczenie z Ukrainą Radziecką. Idee Wielkiego Października oraz zdobycze władzy radzieckiej stały się dla robotników zachodniej Ukrainy inspiracją do walki o wyzwolenie społeczne i narodowe.

Nadszedł niezapomniany rok 1939. Ludy Związku Radzieckiego wyciągnęły pomocną dłoń do robotników zachodniej Ukrainy. Po wielu wiekach niewoli zostaliśmy gospodarzami na

własnej ziemi[865].

Tak przedstawiają się współczesne losy miasta Lemberg-Lwów-Lwiw. Nigdzie nie jest jasno powiedziane, że jedynym krajem, do którego miasto nigdy nie należało przed 1939 r., jest Rosja. Nigdzie nie ma żadnego wyjaśnienia, dlaczego w oficjalnej terminologii sowieckiej najczęściej występuje rosyjska wersja „Lwow". Nigdzie nie ma najmniejszej wzmianki o wcześniejszych polskich i żydowskich powiązaniach miasta. Nigdzie, nawet żartem, nie proponuje się, że nazwę miasta powinno by się na dobrą sprawę pisać „W-r-o-c-ł-a-w". Gwałt zadany zapisom historycznym jest równie dobrze widoczny, jak przemoc owego „niezapomnianego roku", który przyniósł najbardziej gwałtowną zmianę charakteru miasta[866].

Zawodowi historycy mogą zapewne uznać, że studiowanie popularnych przewodników jest poniżej ich naukowej godności. Jeśli tak sądzą, to się mylą. Dzieła Baedekera i jego następców wszelkich orientacji dostarczają podstawowych informacji, na których opiera się ogólna wiedza o Europie Wschodniej. Uprzedzenia, błędy, selektywność i czysta fantazja być może tu bardziej rzucają się w oczy, nie są one jednak bardziej szkodliwe niż te, od których roi się w pracach naukowych.

Badaczowi i historykowi, który nie ma na względzie własnych prywatnych celów i który nie uważa żadnego z języków Europy Wschodniej za lepszy od innych, pozostaje do rozstrzygnięcia problem natury praktycznej. Mając do wyboru tak ogromną różnorodność wariantów onomastycznych, każdy musi sobie zadać pytanie, którego z nich należy używać w danych okolicznościach. Nie ma na nie jednoznacznej odpowiedzi, można jednak podać kilka prostych wskazówek. Po pierwsze, jest rzeczą ważną, aby zrozumieć, że w tych sprawach nic nie jest ani absolutne, ani wieczne. Nazwy geograficzne należy stale poddawać weryfikacji, po to, aby móc uwzględnić stale zachodzące zmiany. Sytuacja byłaby idealna, gdyby dana „nazwa" stanowiła odbicie dominujących w danym momencie dziejów powiązań kulturowych i politycznych danego „miejsca". Jeśli będzie to oznaczać, że w rozdziale trzecim będzie się mówić o Vratislavie, w rozdziale dwudziestym – o Breslau, a w rozdziale dwudziestym trzecim – o Wrocławiu, zwolennik precyzji nie powinien zbytnio się zniechęcać. Po drugie, należy pamiętać, że konwencje językowe nie zmieniają się równie łatwo, jak polityczne. Kiedy się mówi po niemiecku, jest o wiele prościej używać nazwy „Breslau" niż „Wrocław" – choćby dlatego, że w literaturze naukowej napisanej w języku niemieckim zawsze używano tej właśnie formy. Natomiast kiedy się mówi po polsku, z przyczyn czysto językowych jest zawsze prościej mówić o „Wrocławiu". Niemiec, który wybiera nazwę niemiecką, nie chce przez to dać do zrozumienia, że współczesny Wrocław jest miastem niemieckim, tak samo, jak Polacy, którzy mówią o „Lipsku" czy „Dreźnie", nie chcą dać do zrozumienia, że uważają Leipzig czy Dresden za miasto polskie. Po trzecie, jest rzeczą ważną, aby pamiętać, że wersje neutralne – angielskie czy łacińskie – same w sobie zawierają zniekształcony obraz rzeczywistości, co może nieść ze sobą istotne implikacje. Forma „Warsaw" jest oczywiście łatwiejsza

dla historyków piszących po angielsku niż rodzima forma „Warszawa”. Ale w pełni zanglicyzowane nazwy tego rodzaju należą do rzadkości. Większość nazw używanych w języku angielskim opiera się na terminologii niemieckiej lub rosyjskiej, a anglosascy czytelnicy zapoznawali się z nimi w przeszłości w szczególnych warunkach, które od tego czasu przestały istnieć – nazwa „Cracow”, na przykład, została utworzona od niemieckiej nazwy „Krakau” w odległych czasach, gdy mieszkańcy miasta w przeważającej większości mówili po niemiecku. Należy wreszcie pamiętać, że znaczenie wszystkich nazw geograficznych wiąże się z celami, dla których je wprowadzono. W tym ograniczonym sensie wszystkie są jednakowo stosowne. Ich właściwość w tej czy innej sytuacji można stwierdzić tylko na podstawie pytania, w jakim konkretnym celu mają być używane, a także, w czyim interesie. Należy zawsze pamiętać o wszystkich istniejących wariantach. Zawsze można być pewnym jednego: kulturalni dzikusi, buszujący po zapisach historycznych i cmentarzach na ziemiach polskich, usuwający z nich polskie, niemieckie, żydowskie, rosyjskie czy ukraińskie nazwy i nazwiska w nadziei na to, że uda im się podciągnąć całą wspaniale niejednorodną rzeczywistość pod strychulec ich tępego widzimisię, są godni pożałowania. Cenzorzy, którzy usuwają niepożądane nazwy geograficzne z map i dokumentów, udając, że chwilowa moda ma wagę wiecznego werdyktu historii, oszukują zarówno siebie samych, jak i sprawę, której służą. Podobnie jak w kwestiach bardziej podniecających, i tu ostatecznie człowiek rozsądny musi zawsze powiedzieć: *Vive la différence!*

❁

Bez względu na to, co można by powiedzieć na temat układu z 1945 r., nie ulega wątpliwości, że był on tak ostateczny, jak ostateczny może być układ polityczny tego rodzaju. Ostateczność ta nie płynie z mądrości tych, którzy go wprowadzili, lecz z braku litości i współczucia. Problem granic został nie tyle rozwiązany, ile unicestwiony. Na całym obszarze Europy Wschodniej mniejszości narodowe – bez względu na to, czy ponosiły odpowiedzialność za tarcia między poszczególnymi społecznościami, czy też nie – zostały po prostu mechanicznie poprzestawiane. Z punktu widzenia ówczesnych rządów, a także supermocarstwa, które sprawowało kontrolę nad całym tym rejonem świata przez niemal 50 lat, przyjęto rozwiązanie niezwykle proste i eleganckie. Koszty poniesione przez ludzi były jednak straszliwe.

Dla historyka układ z 1945 r. jest ciekawym paradoksem. W gruncie rzeczy, oznaczał on radykalne zerwanie z przeszłością, ogromny skok w stosunku do warunków panujących przed wojną, arbitralne odwrócenie biegu historii. Było to kolosalne osiągnięcie w dziedzinie inżynierii politycznej. Mimo to niemal w każdym z krajów Europy Wschodniej interpretowano go jako punkt kulminacyjny naturalnego procesu historycznego i nieustannie szukano jego uzasadnienia w odległych wydarzeniach historycznych – prawdziwych lub wymyślonych. Każdy wie, że odwołując się do historii, da się usprawie-

dliwić wszystko, ale w tym konkretnym przypadku skomplikowany ceremoniał historyczny, wypracowany przez ideologów dla usprawiedliwienia decyzji podjętych w 1945 r., niemal tak samo zapiera dech w piersiach jak sam ów wielki układ. To tak, jakby budowniczowie Kanału Sueskiego czy tamy Grand Coulee czuli się w obowiązku wyjaśnić, że ich dzieło jest tylko tym, czego przy normalnym biegu wydarzeń dokonałyby: słońce, przypływy mórz i czynniki geologiczne.

Od czasu wojny całe pokolenia Polaków wychowywano w przekonaniu, że obecne granice Polski obejmują obszar, na którym od niepamiętnych czasów rozwijał się i żył polski naród. Umacniało się ich w przeświadczeniu, że polska Macierz zawsze zajmowała to samo ustalone miejsce – nawet podczas długich stuleci, gdy tak się składało, że jego znaczną część zamieszkiwali liczni „cudzoziemcy" lub że granice polityczne przypadkiem biegły w innym kierunku. Zgodnie z oficjalnie obowiązującym w PRL poglądem Polacy zawsze mieli niezbywalne i wyłączne prawo do zamieszkiwania Ziem Odzyskanych na zachodzie i północy – nawet wówczas, gdy taka czy inna *vis maior* nie pozwalała im tego prawa egzekwować. Na tej samej zasadzie ich własną obecność w jakimkolwiek okresie na jakimkolwiek skrawku ziem leżących poza wschodnią granicą ustanowioną przez konferencję poczdamską należało uznać za godny pożałowania akt brutalnego pogwałcenia praw innych narodów (nawet jeśli niektóre z nich jeszcze w owym czasie nie istniały). Krótko mówiąc, Rzeczpospolitą Ludową należało uważać za naturalny produkt historii. Jej granice wytyczyli ludzie, którzy w swoich decyzjach podjętych pod egidą Związku Radzieckiego kierowali się właściwą oceną zasad naukowych, co umożliwiło im nie tyle stworzenie jakiejś nowej Polski, ile raczej odtworzenie dawnej. Pod wieloma względami był to obraz niezwykle romantyczny; w zręczności mężów stanu z 1945 r. upatrywano dokonania restauracji starego arcydzieła: oczyszczenia płótna z narosłych warstw brudu i niezdarnego retuszu, jakiego dokonały wieki – po to, aby od-słonić dawną mapę Polski w jej całej pierwotnej wspaniałości. Przy wszystkich pretensjach do naukowości była to argumentacja czysto teleologiczna. Jej atrakcyjność w oczach narodu, który doświadczył tak długich okresów niepewności co do własnego losu, nie opierała się na zasadach racjonalnych, lecz emocjonalnych.

W 1945 r. wszyscy wschodni sąsiedzi Polski zostali wcieleni do ZSRR. Z czysto terytorialnego punktu widzenia odnieśli znaczne korzyści. Litwini mieli swoją Litewską SRR i, od r. 1940, stolicę Vilnius. Białorusini mieli swoją Białoruską SRR, której granice sięgały po Dźwinę i Prypeć i od Brześcia nad Bugiem po Witebsk, Mohylew i Homel. Ukraińcy mieli swoją Ukraińską SRR, która obejmowała „Wielką Ukrainę od Sanu po Don". Natomiast z innych punktów widzenia te trzy sowieckie narody miały niewiele powodów do radości. Wcieleniu do ZSRR towarzyszyła fizyczna likwidacja wszystkich niezależnych przywódców narodowych oraz masowe deportacje całych sektorów ludności. Nominalnie zachowały one wprawdzie kontrolę nad językiem, kulturą i terytorium narodowym, ale podporządkowano je monopolistycznej władzy Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej, która działa jako narzędzie scentralizowanego, autokratycznego i zdominowanego przez Rosjan imperium. Ich prawa konstytucyjne były fikcją, a zniewolenie przez Rosję aż nazbyt widoczne. Z wyjątkiem członków apa-

ratu władzy mieszkańcy tych republik spoglądali wstecz na swoje dawne powiązania z Polską z mieszanymi uczuciami żalu i zazdrości. (Patrz Mapa 20).

Mapa 20. Ziemie odzyskane Związku Radzieckiego po roku 1945

Zwłaszcza Litwini na pewno nieraz z rozpaczą potrząsali głowami. W okresie międzywojennym ich obsesja na temat Wilna (gdzie w tym czasie prawie nie było Litwinów) przyspieszyła nie tylko zerwanie związków z rządem polskim, ale, co ważniejsze, również unicestwienie planów ustanowienia obronnego bloku państw z obszarów pogranicznych[867]. Co więcej, wpędziła ich w wątpliwej wartości sojusz polityczny z Sowietami. Obietnica uzyskania Wilna była przynętą, która wciągnęła Litwinów w sowiecką pułapkę. Żałosne rezultaty dały o sobie znać w latach 1939–40. Zgoda ZSRR na przekazanie

Wilna Litwie stanowiła jedynie preludium do wkroczenia oddziałów Armii Czerwonej w czerwcu 1940 r. i zapowiedź tragicznej śmierci niepodległości Litwy. W większym lub mniejszym stopniu wszystkie narody Europy Wschodniej popełniły grzech zabiegania o realizację własnych partykularnych i egoistycznych celów kosztem dobrosąsiedzkich stosunków i wspólnego bezpieczeństwa; Litwa jest tu klasycznym przykładem. Uciekła spod polskiego deszczu, aby wpaść pod sowiecką rynnę[868].

Białorusini mieli mniej okazji do decydowania o własnym losie. Ich niepodległa republika narodowa w Mińsku istniała zaledwie dziewięć miesięcy – od marca do grudnia 1918 r. Została zajęta najpierw przez Armię Czerwoną, a potem przez Wojsko Polskie, po czym na mocy traktatu ryskiego podzielono ją między ZSRR i Polskę. W 1939 r. połączeniu wschodniej i zachodniej części kraju w granicach zrekonstruowanej Białoruskiej SRR towarzyszył najazd Armii Czerwonej „przypominający plagę szarańczy" oraz masowe czystki. Zdaniem jednego z nielicznych niezależnych historyków białoruskich, wszelkie porównanie polityki polskiej i sowieckiej w stosunku do Białorusi musi wypaść na niekorzyść sowieckiego reżimu[869].

Ukraińcy, którzy swego czasu mogli najwięcej zyskać na właściwym porozumieniu z Polakami, mieli też najwięcej powodów do żalu. Podobnie jak Litwini, żądali wszystkich praw narodowych w całości i od razu, a skończyło się praktycznie na niczym. Narodowy ruch ukraiński ze swoim hasłem „Ukraina dla Ukraińców" zajął w kwestii terytorialnej stanowisko twarde i bezkompromisowe. Przypominał pod tym względem bardzo podobne stanowisko w obozie polskim Narodowej Demokracji Dmowskiego, z którym zresztą wszedł w ostrą kolizję. W krótkim okresie niepodległości Ukrainy w latach 1918–21 nie istniało żadne znaczące ugrupowanie, które mogłoby dorównać polskim federalistom Piłsudskiego czy nawet bardziej od nich umiarkowanym konserwatystom. Ukraińcy nie mogli osiągnąć zgody z polskimi nacjonalistami z powodu sprzecznych i nawzajem się wykluczających roszczeń terytorialnych; z polskimi federalistami – z powodu zadawnionej niechęci datującej się z czasów feudalnego ustroju dawnej Rzeczypospolitej; z polskimi konserwatystami wreszcie – z powodu niedawnych doświadczeń w Galicji. W rezultacie, pozostało im samotnie walczyć ze swoimi największymi rosyjskimi przeciwnikami – zarówno z czerwonymi, jak i z białymi[870]. Jednostronne zdobycie Lwowa w listopadzie 1918 r., w okresie, w którym w mieście mieszkała tylko nieliczna mniejszość ukraińska, doprowadziło do dziewięciomiesięcznej wojny z Wojskiem Polskim oraz do utraty zachodniej Ukrainy na rzecz Polski[871]. Odzyskanie Kijowa w maju 1920 r., będące wynikiem zaimprowizowanego traktatu zawartego między atamanem Petlurą i Piłsudskim, nastąpiło zbyt późno, aby mogło zapobiec kontrmobilizacji przytłaczających sił bolszewickich[872]. Tak czy inaczej, konieczność uznania przez Petlurę roszczeń Polski do zachodniej Ukrainy, co było ceną, jakiej Piłsudski żądał za pomoc ze strony Wojska Polskiego, zdyskredytowała atamana w oczach jego nieustępliwych rodaków. W taki to sposób Ukraińska Narodowa Republika (UNR), podzielona od środka i zaatakowana z zewnątrz, została starta na proch. Nie była zdolna zmartwychwstać przez siedemdziesiąt lat. Na mocy traktatu ryskiego została – podobnie jak Białoruś – podzielona między Polskę i ZSRR. W okresie mię-

dzywojennym frustracja Ukraińców wyładowywała się we wściekłości wymierzonej szczególnie przeciwko Polakom. Ponieważ ruchy narodowe były w pewnym ograniczonym stopniu tolerowane w Polsce, ale nie w ZSRR, zachodnia Ukraina stała się ośrodkiem działania dla istniejących organizacji ukraińskich. Nie uzyskano jednak niczego. W okresie poprzedzającym pakt hitlerowsko-sowiecki z lat 1939–41 oraz w czasie wojny niemiecko-radzieckiej w latach 1941–45 zarówno Ukraińcy, jak i Polacy utracili wszelką nadzieję na podjęcie jakichkolwiek wspólnych akcji przeciwko wspólnym wrogom. W r. 1939 ukraiński ruch narodowy miał już tylko jednego potencjalnego sprzymierzeńca: hitlerowskie Niemcy; kiedy Hitler odkrył karty, krwawo tłumiąc wszystkie niezależne organizacje na terenie okupowanej Ukrainy, ruch ten został zupełnie sam. Ukraińcy, którzy przyłączyli się do oddziałów niemieckiej dywizji *SS Galizien*, zostali zdziesiątkowani na froncie wschodnim. Jedną z ostatnich tajemnic „Ostatniej tajemnicy" jest to, że ukraińskie niedobitki *SS Galizien* uniknęły deportacji do ZSRR i pewnej śmierci dzięki oświadczeniu, że są obywatelami polskimi[873]. Ci, którzy przyłączyli się do Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA) Stepana Bandery, spędzili resztę wojny, tocząc w podziemiu walkę o przeżycie z trzema przeciwnikami: z radziecką Armią Czerwoną, niemieckim Wehrmachtem i polską AK. Mimo całego ich męstwa nierealne postawy polityczne i nadmierny brak zaufania w stosunku do wszystkich sąsiadów wpędziły ich w beznadziejne położenie. Ostatecznie rozprawiono się z nimi w 1947 r., gdy dopadły ich i unicestwiły w Bieszczadach połączone siły radzieckich, czeskich i polskich wojsk ludowych.

W wyniku tak długiego łańcucha klęsk i nieszczęść uczucia Ukraińców w stosunku do Polaków są oczywiście dość mieszane. W Związku Radzieckim kwestii tej nie można było otwarcie poruszać, a i w Polsce Ludowej nieczęsto się do niej powracało na forum publicznym. Na Zachodzie, w kręgach emigracyjnych, często wywoływała gwałtowne reakcje, uwarunkowane wzajemnymi pretensjami z okresu przedwojennego i z czasów wojny. Większość Ukraińców mieszkających za granicą została wychowana w duchu dawnych tradycji narodowych, które kazały uważać za dobro jedyne i najwyższe wyłączne posiadanie terytorium narodowego w obrębie możliwie najszerzej określonych granic. Z tego też powodu nadal wydawali mapy „Większej Ukrainy", której granice wykraczały nawet poza granice Ukraińskiej SRR. Nadal skarżyli się na „polską okupację" Peremyszla (Przemyśla) i Chołma (Chełma). Wydaje się, że nie bardzo zdawali sobie sprawę z tego, jak dalece ich stanowisko przypomina postawy tak bardzo przez nich znienawidzonych stalinowców i polskich nacjonalistów. Ich historycy nadal pozostawali w zasadzie wierni dawnej nacjonalistycznej ideologii, która uważała naród i jego ojczyznę za wartość stałą, trwającą niezmiennie przez cały bieg dziejów. Jest to ideologia, która nieuchronnie wywołuje wrogość w stosunku do tych, których uważa się za gwałcicieli tego nierealnego, jałowego, ahistorycznego ideału. Nie bardzo zdawali sobie sprawę z tego, jak dalece powtarzają to, co głosiła oficjalna propaganda komunistyczna. W ukraińskich szkołach emigracyjnych, podobnie jak w szkołach Ukraińskiej SRR, dzieciom nadal mówiło się, że Polacy, którzy niegdyś rządzili w Kijowie i którzy kiedyś tworzyli największą jednorodną społeczność w obrębie mieszkańców Lwowa, Iwano-

Frankiwśka (Stanisławowa) i Ternopila (Tarnopola), byli „obcymi ciemiężcami" i „imperialistycznymi władcami". *Mutatis mutandis*, tworzyli ten sam obraz, który polscy nacjonaliści starej daty (a także ich następcy wśród polskich ideologów komunistycznych) zwykli byli malować, mówiąc o obecności Niemców na zachodzie. Był on starannie obliczony na to, aby skutecznie utrzymywać przy życiu wszystkie dawne antagonizmy[874].

Powoli zaczęły się jednak wyłaniać nowe opinie. Pojawiali się badacze, którzy więcej pisali o dawnym wspólnym dziedzictwie Polaków i Ukraińców niż o tym, co później zaczęło ich dzielić. Tysiąclecie stosunków polsko-ukraińskich zbliżało się szybkimi krokami: należało oczekiwać, że podczas obchodów tej rocznicy znajdzie się ktoś, kto przedstawi nie tylko to, co złe, ale i to, co dobre na przestrzeni tysiąca lat, jakie minęły od czasu, gdy książę kijowski Włodzimierz podjął w 981 r. wyprawę przeciwko „Lachom". Trzeba było obalić dwa jątrzące mity – pierwszy, że rola, jaką Polska odegrała na Wschodzie, była do gruntu pozytywna, drugi – że była to rola z gruntu negatywna. Nie brak dziś historyków, którzy skłonni są rozważać kwestię, czy dawne państwo Polski i Litwy nie było macochą – jeśli już nie matką – w tej samej mierze dla Polaków, co dla Ukraińców. Są historycy, którzy żałują zerwania unii hadziackiej (1658), ale są i tacy, którzy cieszą się z sukcesu powstania Chmielnickiego. Są historycy, którzy wskazują na uderzające podobieństwo między skutecznym wchłonięciem Ukrainy przez cesarstwo rosyjskie w okresie od r. 1654 do 1787 – drogą kolejnych etapów, wiodących od związku na zasadzie protektoratu, przez ograniczoną autonomię, po pełną integrację – a podobną, choć jeszcze nie sfinalizowaną, polityką Rosji wobec Polski po r. 1717. Wszystkie te badania zapowiadają złagodzenie postaw we wzajemnych stosunkach Polski i Ukrainy. Przede wszystkim zaś, zarówno dla Polaków, jak i dla Ukraińców, są wezwaniem do rewizji założeń leżących u podstaw nacjonalizmu, który tak długo panował nie tylko w ich historii, ale i w ich historiografii. Mogą posłużyć do ukazania, że ani naród, ani państwo narodowościowe nie mają same w sobie żadnej moralnej racji bytu, a nabierają jej dopiero wówczas, gdy się je propaguje w oparciu o podstawowe wartości etyczne – miłość bliźniego, człowieczeństwo, poszanowanie praw jednostki. „Panowie, w imię czego domagacie się narodowego, niezależnego i niepodległego państwa?" W tym właśnie tkwi być może kwestia zasadnicza dla współczesnej historii i polityki wschodniej Europy. W rękach nietolerancyjnych bojowników nacjonalizm może się stać czymś równie przytłaczającym, okrutnym i odpychającym jak imperializm i absolutyzm, których nieprawości powołały go do istnienia. Wkład historyka w proces przewartościowania musi polegać na przedstawieniu faktów z przeszłości w całej ich złożoności. Zbyt długo panowały jednostronne pesymistyczne uprzedzenia. Najlepiej znany wśród Polaków cytat na temat historii stosunków polsko-ukraińskich pochodzi z równie wspaniałego, co straszliwego zdania, jakim kończy się *Ogniem i mieczem*: „Nienawiść wrosła w serca i zatruła krew pobratymczą"[875]. Wydaje się, że dziś dałoby się znaleźć jakieś bardziej pojednawcze cytaty. Nawet w czasach, gdy polsko-ukraiński antagonizm był podsycany przez rywalizujące ze sobą w Galicji ambicje, Pantełejmon Kulisz pisał o „godnym pożałowania pojedynku i szatańskiej pasji upartego Rusina i jego nieprzejednanego wroga

od tysiąca lat' – pojedynku, który „nie przyniesie powodów do dumy nikomu z ich potomnych". Jeszcze wcześniej Taras Szewczenko ostrzegał swych rodaków przed pokusą radowania się z nieszczęść Polski:

A chwalicie się, że Polskę
Zwaliliśmy sami?
Polska padła, tak! lecz zgniotła
I was pod gruzami[876].

Jakże często w następnych latach ignorowano takie wielkoduszne słowa!

Likwidując zadawniony spór terytorialny, układ z 1945 r. siłą dokonywał tego, czego Polacy i Ukraińcy nie potrafili, jak się okazało, dokonać na drodze obopólnej ugody. Dwie spokrewnione ze sobą rodziny, które przez wieki mieszkały pod tym samym dachem, zostały brutalnie rozłączone i zmuszone do przeprowadzenia się do osobnych siedzib. Niektórzy od razu potępili tę przymusową separację, inni przyrównywali ją do „nieuniknionego rozwodu" – rozwiązania, które jest wprawdzie nieprzyjemne, ale i tak lepsze od bezustannych tarć między niedobranymi małżonkami. Wszyscy jednak muszą przyznać, że rozwiązanie to przyniosło obu stronom okres pokoju, dając im czas na refleksję nad błędami przeszłości i perspektywami na przyszłość.

Spośród wszystkich sąsiadów Polski najwięcej powodów do kwestionowania oficjalnej wersji polskiej historii w takiej formie, w jakiej głosiła ją Warszawa, mieli jednak Niemcy. Niezależnie od tego, jakie są ich uczucia wobec nieodwołalnej utraty wschodnich prowincji kraju – a wydaje się, że przyjęli ją z mieszanymi uczuciami winy, oburzenia i obojętności – nie mogą przecież po prostu skazać sporego kawałka własnego dziedzictwa na zapomnienie. Według niemieckich historyków starej szkoły, trwałe związki Pomorza i Śląska z ziemiami niemieckimi sięgają 1138 r., związki z Prusami zaś rozpoczęły się z chwilą przybycia na te ziemie rycerzy Zakonu Krzyżackiego w r. 1226. Dziś – mimo że dowiedziono fałszywości bardziej ekstremistycznych roszczeń Niemców – żadne sofistyczne sztuczki nie są w stanie zmienić faktu, że element niemiecki dominował na tych terenach w ciągu minionych sześciuset czy siedmiuset lat. Nikt nie może zaprzeczyć, że mieszkańcy „polskich prowincji" Prus odegrali istotną rolę w historii nowożytnej Niemiec w najwspanialszym okresie jej rozkwitu. Nikt, kto ma choćby elementarną znajomość kultury niemieckiej, nie może nie dostrzec wkładu, jaki wnieśli w jej rozwój „ludzie ze Wschodu" – mieszkańcy miast i okręgów przyłączonych niedawno do Polski. (Patrz Mapa 21, poniżej).

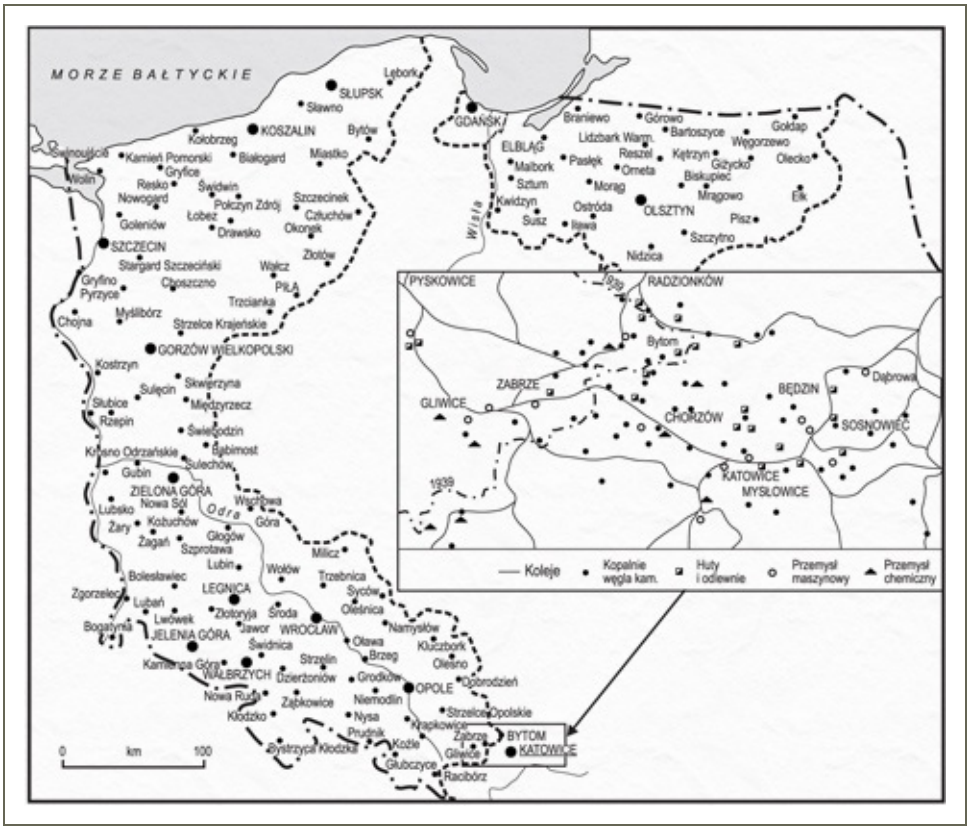

Mapa 21. Ziemie odzyskane Polski po roku 1945

Byłe powiatowe (Kreis) miasta niemieckie

Prusy Wschodnie

Allenstein	*Olsztyn*
Angerburg	*Węgorzewo*
Bartenstein	*Bartoszyce*
Braunsberg	*Braniewo*
Deutsch-Eylau	Iława
Elbing	*Elbląg*
Goldap	*Gołdap*
Heilsberg	*Lidzbark*
Johannisburg	*Pisz*
Landsberg	*Górowo*
Lötzen	*Giżycko*
Lyck	*Ełk*
Marienburg	*Malbork*
Marienwerder	*Kwidzyn*

Mohrunger	*Morąg*
Neidenburg	*Nidzica*
Ortelsburg	*Szczytno*
Osterode	*Ostróda*
Preussisch-Holland	*Pasłęk*
Rastenburg	*Kętrzyn*
Rössel	*Reszel*
Rosenberg	*Susz*
Sensburg	*Mrągowo*
Stuhm	*Sztum*
Treuburg	*Olecko*
Wormidt	*Orneta*

Dolny Śląsk

Breslau	*Wrocław*
Brieg	*Brzeg*
Bunzlau	*Bolesławiec*
Frankenstein	*Ząbkowice Śląskie*
Fraustadt	*Wschowa*
Freystadt	*Kożuchów*
Glatz	*Kłodzko*
Glogau	*Głogów*
Gross-Wartenberg	*Syców*
Grünberg	*Zielona Góra*
Habelschwerdt	*Bystrzyca Kłodzka*
Hirschberg	*Jelenia Góra*
Lauban	*Lubań*
Löwenberg	*Lwówek Śląski*
Militsch	*Milicz*
Namslau	*Namysłów*

Neumarkt	*Środa Śląska*
Oels	*Oleśnica*
Ohlau	*Oława*
Reichenbach	*Dzierżoniów*
Schweidnitz	*Świdnica*
Sprottau	*Szprotawa*
Strehlen	*Strzelin*
Trebnitz	*Trzebnica*
Waldenburg	*Wałbrzych*
Wohlau	*Wołów*

Górny Śląsk

Beuthen	*Bytom*
Cosel	*Koźle*
Falkenberg	*Niemodlin*
Gleiwitz	*Gliwice*
Gross-Strehlitz	*Strzelce*
Grottkau	*Gródków*
Guttentag	*Dobrodzień*
Hindenburg	*Zabrze*
Kreuzburg	*Kluczbork*
Leobschütz	*Głubczyce*
Neustadt	*Prudnik*
Neisse	*Nysa*
Oppeln	*Opole*
Ratibor	*Racibórz*

Pomorze

Belgard	*Białogard*
Butow	*Bytów*

Cammin	*Kamień Pomorski*
Greifenberg	*Gryfice*
Greiffenhagen	*Gryfino*
Kolberg	*Kołobrzeg*
Köslin	*Koszalin*
Lauenburg	*Lębork*
Naugard	*Nowogard*
Pyritz	*Pyrzyce*
Regenwalde	*Resko*
Rummelsburg	*Miastko*
Stargard	*Stargard*
Stargard	*Stargard*
Schlawe	*Sławno*
Stettin	*Szczecin*
Stołp	*Słupsk*
Wollin	*Wolin*

Tereny przygraniczne – Prusy Zach. Wschodnia Brandenburgia

Arnswalde	*Choszczno*
Deutsch Krone	*Wałcz*
Dramburg	*Drawsko*
Flatow	*Złotów*
Friedeberg	*Strzelce Krajeńskie*
Kreuz	*Krzyż*
Neustettin	*Szczecinek*
Schlochau	*Człuchów*
Schneidemühl	*Piła*
Crossen	*Krosno Odrzańskie*
Guben	*Gubin*
Königsberg	*Chojna*

Landsberg an der Warthe	*Gorzów Wlkp.*
Meseritz	*Międzyrzecz*
Schwerin	*Skwierzyna*
Soldin	*Myślibórz*
Sorau	*Żary*
Züllichau	*Sulechów*

Główne miasta wojewódzkie (1975)

Allenstein	*OLSZTYN*
Breslau	*WROCŁAW*
Danzig	*GDAŃSK*
Elbing	*ELBLĄG*
Grünberg	*ZIELONA GÓRA*
Hirschberg	*JELENIA GÓRA*
Köslin	*KOSZALIN*
Landsberg	*GORZÓW WIELKOPOLSKI*
Liegnitz	*LEGNICA*
Oppeln	*OPOLE*
Schneidemühl	*PIŁA*
Stettin	*SZCZECIN*
Stolp	*SŁUPSK*
Waldenburg	*WAŁBRZYCH*

Inne miasta

Bad Polzin	*Połczyn Zdrój*
Bischofsburg	*Biskupiec*
Bomst	*Babimost*
Frankfurt Ost	*Słubice*
Görlitz	*Zgorzelec*
Goldberg	*Złotoryja*

Gollnow	*Goleniów*
Guhrau	*Góra*
Jauer	*Jawor*
Krappitz	*Krapkowice*
Küstrin	*Kostrzyn*
Labes	*Łobez*
Landeshut	*Kamienna Góra*
Lübben	*Lubin*
Lublinitz	*Lubliniec*
Neurode	*Nowa Ruda*
Neusalz	*Nowa Sól*
Ratzebuhr	*Okonek*
Reichenau	*Bogatynia*
Reppen	*Rzepin*
Rosenberg	*Olesno*
Sagan	*Żagań*
Schivelbein	*Świdwin*
Schönlanke	*Trzcianka*
Schwiebus	*Świebodzin*
Sommerfeld	*Lubsko*
Swinemünde	*Świnoujście*
Zielenzig	*Sulęcin*

Gdyby skłonności władz polskich do wznoszenia pomników upamiętniających wielkie bitwy staczane na ich ziemiach towarzyszyło elementarne poczucie sprawiedliwości, do istniejących dziś pomników pod Legnicą czy Grunwaldem dołączyłaby długa lista innych: pomnik ku czci Wallensteina, upamiętniający bitwę stoczoną w 1627 r. pod Steinau-am-Oder (Ścinawa); pomniki Karola XII, przypominające jego zwycięstwa nad Saksończykami w pobliżu miejscowości Ostenburg (Pułtusk), Punitz (Punice) i Fraustadt (Wschowa): pomniki Fryderyka Wielkiego na pamiątkę jego zwycięstw w r. 1741 pod Mollwitz (Małujowice), skąd uciekł z pola bitwy w niepotrzebnej panice; w r. 1745 pod Hohen-

friedburgiem (Dobromierz); w r. 1758 pod Zorndorf (Sarbinów) i w r. 1757 pod Leuthen (Lutynia); przede wszystkim zaś – pomniki dla upamiętnienia wielkich klęsk Fryderyka, poniesionych w r. 1757 pod Gross Jägersdorf i w r. 1759 pod Kunowicami (Kunersdorf). Wszystkie te zbrojne starcia uważa się jednak w Polsce za należące do historii powszechnej raczej niż do historii Polski i wobec tego za niewarte wzmianki, mimo że polski turysta mógłby się nieraz poczuć podniesiony na duchu widokiem takich pomników. W umysłach wykształconych Niemców na przykład nazwa „Kunersdorf" wywołuje takie same szlachetne refleksje, jakie w Brytyjczykach wzbudza lektura *Hymnu skruchy*[877]Kiplinga, u Francuzów zaś – opis bitwy pod Waterloo w poemacie *Pokuta* (*L'Expiation*) Wiktora Hugo. Kunersdorf był miejscem największej klęski Prus, w której efekcie Rosja zagroziła Hohenzollernom ostatecznym unicestwieniem, był sceną nieopisanej rzezi i tematem słynnej *Elegii* Christopha Augusta Tiedge do „ludzkości, składanej przez ułudę w ofierze na krwawym ołtarzu". Sprawiedliwym zrządzeniem dziejów, jako Kunowice, jest to dziś przygraniczna polska stacja kolejowa na głównej linii łączącej Berlin z Warszawą. Inne pomniki minionej chwały można by jeszcze postawić dla upamiętnienia porażki feldmarszałka Gneisenau, poniesionej w r. 1806 pod Colberg (Kołobrzeg), zwycięstwa odniesionego przez Napoleona w 1807 r. pod Preussisch Eylau (Iława Pruska), rozbicia dwóch armii rosyjskich w bitwie na Pojezierzu Mazurskim, stoczonej przez Hindenburga we wrześniu 1914, czy wreszcie zwycięstwa Piłsudskiego nad Armią Czerwoną, które w sierpniu 1920 r. udaremniło Rosjanom pochód na Niemcy. Potężny pomnik Hindenburga, wzniesiony w Hohenstein (dzisiejsze Pszczółki) dla upamiętnienia jego zwycięstwa nad Rosją, został w 1944 r. zniszczony przez hitlerowców w obawie przed zbeszczeszczeniem przez zbliżające się oddziały Armii Czerwonej; maleńki pomniczek w Radzyminie, noszący przedziwny napis „KOŚCIUSZKO – RODACY – 1920 r.", jest jedynym śladem zwycięstwa Piłsudskiego w bitwie o Warszawę.

Podobnie, gdyby powojenne władze Polski miały uczcić pamięć wszystkich sławnych synów i córek Ziem Odzyskanych, tablice pamiątkowe musiałyby się znaleźć w Szczecinie, gdzie urodziła się Zofia Augusta z Anhalt-Zerbst (1729–96), późniejsza Katarzyna, caryca Rosji; w Gdańsku, skąd pochodzą: astronom i browarnik Johann Hevelius (1611–87), fizyk Gabriel Fahrenheit (1686–1736), filozof Artur Schopenhauer (1788–1860) oraz słynni ministrowie wojny w rządzie Bismarcka, bracia von Schellendorf; w Poznaniu, gdzie się urodzili: historyk Heinrich Graetz (1817–91), przywódca narodowych liberałów Edward Lasker (1829–84), feldmarszałek i prezydent Paul von Beneckendorff und Hindenburg (1847–1934) oraz feldmarszałek Hans von Kluge (1882–1944); we Wrocławiu, gdzie przyszli na świat: sekretarz Metternicha i teoretyk doktryny równowagi sił Friedrich von Gentz (1764–1832); teolog Friedrich Schleiermacher (1768–1834), malarze scen historycznych: Karl Lessing (1808–80) i Adolf Menzel (1815–1905), socjalista Ferdinand Lassalle (1825–64), feldmarszałek Hermann von Eichhorn (1848–1918), Sir George Henschel (1850–1934) – śpiewak, dyrygent i założyciel orkiestry symfonicznej w Bostonie, czy wreszcie Max Born (1882–1970), brytyjski uczony i laureat Nagrody Nobla. Na tej samej zasadzie Morąg (Mohrungen) może się uważać za rodzinne miasto J. G. Herdera

(1744–1803) – historyka i filozofa, badacza mitów i zbieracza pieśni ludowych; Cewlino (Zeblin) koło Koszalina (Köslin) może sobie rościć prawa do Ewalda von Kleista (1715–59), pruskiego żołnierza i poety, poległego w bitwie pod Kunersdorf; śląskie miasteczko Mieczków (Metschkau) może domagać się uwagi jako rodzinna miejscowość pruskiego ministra oświaty i autora *Kulturkampfu*, Adalberta Falka (1827–1900); Kostrzyn (Küstrin) – miejsce, gdzie był więziony młody Fryderyk II, może się uważać za ojczyznę admirała Alfreda von Tirpitza (1849–1930) i feldmarszałka Teodora von Bocka (1880–1945); Białochowo (Belchau) koło Torunia może sobie rościć prawo do nazywania się kolebką generała Ericha von Falkenhayna (1861–1922), miasteczko Pokój (Carlsruhe) pod Opolem może się uznać za rodzinne miasto zarówno Ferdinanda von Richthofena (1833–1905), geografa i badacza Chin, jak i, równie jak on żądnego przygód, jego wnuka, Manfreda von Richthofena (1892–1918), słynnego „Czerwonego Barona", największego asa wśród pilotów I wojny światowej; Wąbrzeźno (Briesen) pod Grudziądzem może rościć sobie prawo do Waltera Hermana Nernsta (1864– 1941), odkrywcy trzeciego prawa termodynamiki. Krzyżowa (Kreisau) koło Świdnicy została swego czasu podarowana feldmarszałkowi Helmuthowi von Moltke (1800–91) w uznaniu jego zasług w wojnie austriacko-pruskiej z 1866 r. W czasach późniejszych, jako rodzinna miejscowość wnuka feldmarszałka Moltkego, Helmutha Jamesa von Moltke (1907–45), który został przez hitlerowców powieszony za zdradę, wieś była miejscem schronienia jednego z ośrodków niemieckiego ruchu oporu, tzw. *Kreisauer Kreis* (Krąg z Krzyżowej)[878]. Miejscowość Skórzyn (Skyren) koło Krosna (Crossen) nad Odrą była rodzinną wsią Leona hrabiego von Caprivi (1831–99), Chojnów (Haynau) – Georga Michaelisa (1857–1936). Obaj sprawowali swego czasu urząd niemieckiego kanclerza. Racibórz (Ratibor) stanowił centrum posiadłości rodu Hohenlohe, największego majątku ziemskiego we wschodniej Europie; Tarnowskie Góry (Tarnowitz) były centralną posiadłością w majątkach rodzinnych Donnersmarcków. Spośród wybitnych postaci II wojny światowej wymienić można: generała wojsk pancernych Heinza Guderiana (1888–1954), który urodził się w Chełmnie (Kulm) nad Wisłą; SS-Obergruppenführera Ericha von dem Bach-Zelewskiego (1899–1972), który stłumił powstanie warszawskie, a urodził się w Lęborku (Lauenburg) na Pomorzu, czy generała SS Kurta Daluège (1897–1946), szefa sił porządkowych hitlerowskiej *Ordnungspolizei*, który pochodził z Kluczborka (Kreuzburg) na Śląsku. Lista ta ciągnie się w nieskończoność i dostarcza encyklopediom powszechnym więcej haseł niż dzieje całych narodów. Kto ma zatem prawo orzec, że tyle wybitnych nazwisk i tyle niemieckich społeczności, które tych ludzi wydały, można nagle oderwać od rodzinnych miejsc? Jeśli po prostu wymaże się je z kart dziejów, w jaki sposób będzie można przekazać potomnym ich złe i dobre czyny?

Hasła w encyklopediach nie znaczą jednak wiele. Naprawdę uderzającą cechą życia Niemców na Wschodzie jest intensywność, z jaką niemieckość tej ludności splatała się z jej ziemią ojczystą. Z powodu dokładnie takiego samego braku poczucia bezpieczeństwa, jakie jest cechą obecnych mieszkańców tych stron, patriotyzm i żarliwa troska o zachowanie kultury wśród Niemców zamieszkujących ziemie wschodnie były tym żywsze, że podsycały je napięcia, jakie stwarza życie na spornych tere-

nach przygranicznych. Niemcy z Wrocławia czy Poznania wykazywali pod wieloma względami bardziej nieugiętą lojalność wobec niemieckiej kultury i niemieckiego państwa niż wielu ich rodaków w innych częściach kraju. („Lojaliści" z Belfastu też często pielęgnują własną brytyjskość w sposób o wiele bardziej demonstracyjny niż większość mieszkańców innych części Zjednoczonego Królestwa). Niemniej jednak, jeśli nawet ów patriotyzm miewał nieco agresywne zabarwienie – czego Polacy są tak bardzo świadomi – to jednak stawał się inspiracją dla wybitnych osiągnięć we wszystkich dziedzinach ludzkiej działalności. Wśród uczonych z niemieckiego uniwersytetu we Wrocławiu, który poziomem ustępował tylko uniwersytetowi w Berlinie, nie brakowało sław na skalę światową. Również w dziedzinie sztuki dawne wschodnie prowincje Niemiec zajmowały czołową pozycję. Od zamków krzyżackich w Malborku (Marienburg) i Nidzicy (Neidenburg), przez gotyckie wieże szczecińskiej *Peterkirche* i gdańskiej *Marienkirche*, po renesansowe osobliwości Jeleniej Góry (Hirschberg), Lądka Zdroju (Bad Landeck) i Nysy (Neisse), kwiecisty barok Krzeszowa (Grüssau) i Lubiąża (Leubus) i wyzutą z dobrego smaku nachalność niezliczonych gmachów publicznych z czasów Wilhelma – polskie Ziemie Odzyskane pełne są pomników architektury, które należą nie do polskiej, lecz do niemieckiej tradycji. Starsze teatry, sale koncertowe i galerie Wrocławia, Poznania, Szczecina i Gdańska nie należą do świata kultury polskiej, lecz są częścią kultury niemieckiej.

Wkład Niemców ze wschodnich prowincji zaznaczył się jednak najwyraźniej w dziedzinie niemieckiej literatury. Już w XIII wieku dwór księcia śląskiego Henryka IV (ok. 1257/58–90) był wybitnym ośrodkiem sztuki minnesängerów. W czasach reformacji i kontrreformacji protestant Johann Hesse (1490–1547) z Wrocławia oraz nawrócony katolik Johannes Scheffler (1624–77), znany jako Angelus Silesius, komponowali hymny i modlitwy, których uczyli się niemieccy chrześcijanie wszystkich wyznań. W XVII w. Martin Opitz von Boberfeld (1597–1639) z Bolesławca zainicjował reformę w dziedzinie literatury, kontynuowali ją dwaj urzędnicy na dworze śląskim: Christian Hofmann von Hofmannswaldau (1617–79) i Friedrich von Logau (1604–55), do doskonałości zaś doprowadził Andreas Gryphius (1616–64) ze Wschowy (Fraustadt). Piękny przykład odrodzenia literatury w XVIII w. stanowią dzieła Ewalda von Kleista, którego wiersz *Der Frühling* trafia do niemal każdej antologii poezji niemieckiej. Do rozwoju niemieckiego romantyzmu przyczynił się w znacznej mierze E. T. A. Hoffmann (1776–1822), który wymyślał swoje fantastyczne opowieści, skracając sobie w ten sposób nudę obowiązków urzędnika państwowego w południowych Prusach – w Płocku, a następnie w Warszawie. Prawdziwe realia życia mieszczan z Breslau odtworzył z wielką dokładnością Gustaw Freytag (1816–95), którego utwór *Soll und haben* (Winien i ma, 1855) uznano za archetyp dziewiętnastowiecznej powieści niemieckiej. Również powszechne uznanie miał sobie zdobyć w nieco późniejszym okresie Arnold Zweig (1887–1968) z Głogowa (Glogau) jako autor książki *Der Streit um den Sergeanten Grischa* (*Spór o sierżanta Griszę*, 1927). Ale prawdziwe wartości szkoły śląskiej można odnaleźć dopiero w poezji lirycznej Josepha barona von Eichendorffa (1788–1857), który urodził się w Łubowicach (Lubowitz), a umarł w Nysie (Neisse), oraz Gerharta Hauptmanna (1862–1946), który mieszkał w miej-

scowości Jagniątkowo (Agnetendorf) w Karkonoszach (Riesengebirge). Proste, melodyjne wiersze Eichendorffa, przywołujące obraz pustych wzgórz, mrocznych lasów i księżycowych nocy, stały się inspiracją pieśni Schuberta, Schumanna i Wolfa. Ulubione przez Hauptmanna tematy – nostalgia, ojczyzna, samotność wśród lasu – budzą w niemieckich wygnańcach epoki wojennej takie same gorzkie uczucia, jakie niegdyś wywoływały u jego współczesnych. W nich właśnie – jeśli gdzieś w ogóle – trwa wypędzona z ojczyzny dusza niemieckiego Śląska:

In einem kühler Grunde
Da geht ein Mühlenrad,
Mein' Liebste ist werschwunden,
Die dort gewohnet hat.
O Täler weit, o Höhen,
O schöner, grüner Wald,
Du meiner Lust und Wehen
Andächt'ger Aufenthalt!
(...)
Da steht im Wald geschrieben
Ein stilles, ernstest Wort
Von rechtem Tun und Lieben,
Und was des Menschen Hort.
(...)
Bald werd' ich dich verlassen
Fremd in die Fremde gehn,
Auf bundbewegten Gassen
Des Lebens Schauspiel sehn.

Ins leben schleicht das Leiden
Sich heimlich wie ein Dieb
Wir alle müssen scheiden
Von allem, was uns lieb[879].

Prawdę mówiąc, z punktu widzenia dzisiejszego czytelnika przeszywająca nostalgia Eichendorffa sta-

nowiła dla Niemców ze wschodu równie wymowną zapowiedź nadchodzącego losu, co apokaliptyczne sceny wojny zawarte w poetyckiej przepowiedni innego Ślązaka, Georga Heyma (1887–1912):

Aber riesig über gluhnden Trümmern steht,
Der in wilde Himmel dreimal seine Fackel dreht
Über sturmzerfetzter Wolken Widerschein,
In des toten Dunkels kalte Wüsterzein,
Daß er mit dem Brande weit die Nacht verdorr,
Pech und Feuer träufet unten auf Gomorrh[880].

Zarówno Niemcy, jak i Polacy muszą się dopiero pogodzić ze zmianami, jakie przyniósł rok 1945. Podobnie jak w sprawie Polski i Ukrainy, przymusowe rozdzielenie obu narodowości przyniosło ze sobą okres spokoju i refleksji. Ale w stosunkach polsko-niemieckich rany, choć mniej zadawnione, są na pewno głębsze i zapewne dłużej będą się goić. Historycy obu stron zaczęli już naprawiać poważniejsze przeinaczenia, które bywały w przeszłości pożywką dla nacjonalistycznych uprzedzeń. Badacze z Niemiec Zachodnich nie muszą w tej sprawie kierować się wymogami ideologicznych ograniczeń istniejących w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej czy w Niemieckiej Republice Demokratycznej, oni zatem przeprowadzają najdalej idące rewizje. Literatura Niemiec Zachodnich również nie straciła zainteresowania dla polskich tematów. W książkach Güntera Grassa (ur. 1927 w Gdańsku), którego „Trylogię gdańską" – *Die Blechtrommel* (*Blaszany bębenek*, 1959), *Katz und Maus* (*Kot i mysz*, 1961) i *Hundejahre* (*Psie lata*, 1963) – należy uznać za arcydzieło współczesnej literatury, nie brak dowodów świadczących, że dawna *Polenlyrik* jeszcze nie zginęła. Jako świadek katastrofy niemieckich ziem wschodnich, Grass nie może pisać o Polsce w sentymentalnym tonie charakterystycznym dla jego dziewiętnastowiecznych poprzedników. Ale jego wieloznaczne i pełne ironii słowa trafnie dyskredytują wrogie stereotypy, jakie panowały w Niemczech jego młodości:

Powtarzam ciągle, mają dar Polacy.
Nawet nadmierny. W czym się im nie darzy,
mają dar w rękach i dar całowania,
i nie na darmo: smutki, kawaleria;
przydarzył się Don Quichotte, wielce wydarzony Polak,
stanął pod Kutnem, na wzgórzu,
w odwodzie miał wieczorną zorzę,

pochylił lancę obdarzoną bielą i czerwienią
i runął na te niezdarzone zwierzęta,
zdane na motory,
w polu szarym od mundurów, na skrzydło
(...)

Przedarł się i niezdarnie całowały
– nie wiem, czy owce wiatraki czołgi –
całowały ręce Panu Kichotowi,
on zawstydził się, poczerwieniał;
darujcie, brak mi słów – mają dar Polacy[881].

Mimo wszystko jednak nie jest łatwo wyzbyć się dawnych uprzedzeń. Nacjonalistyczne antypatie wciąż jeszcze bywają silne. Mit o tysiącletniej walce między Teutonami i Słowianami nie został jeszcze ostatecznie obalony[882]. Jednakże proste ludzkie względy wymagają, aby zarówno Niemcy, jak i Polacy nauczyli się myśleć o sobie jako o połączonych wspólnym losem ofiarach wzajemnej wrogości i żeby zrozumieli, w czyich interesach leżało podsycanie tej wrogości. W gruncie rzeczy, stosunki polsko-niemieckie nigdy ani nie były tak konsekwentnie wrogie, ani tak proste, jak to mogłoby wynikać z wydarzeń II wojny światowej oraz z powojennej propagandy[883].

Mając to na względzie, warto zauważyć, jak wiernie elegia Tiedgego odpowiada nastrojem najukochańszym elegiom poetów angielskich. Wędrówka przez pole bitwy pod Kunersdorf obudziła w duszy Christopha Augusta Tiedge myśli zadziwiająco podobne do tych, jakie przyszły do głowy Thomasowi Gray na cmentarzu w Stoke Poges. W 1945 r. nastąpił nieuchronny kres pompatycznej pruskiej potęgi – i niewielu Niemców może sobie dziś pozwolić na luksus nieświadomości, dokąd prowadzą ścieżki chwały. Każdemu turyście, który przekracza nową granicę Polski w Kunowicach, na dobre wyszłaby lektura wierszy Tiedgego, pisanych ponad sto lat temu dokładnie w tym samym miejscu. Epitafium poety dla wielkiego „zdobywcy świata", zainspirowane przejściową klęską domu panującego Hohenzollernów, stosuje się w sposób jeszcze bardziej wymowny do totalnego upadku świata Adolfa Hitlera:

O, sie können sich nicht mehr verdammen,
Die hier ruhn; sie ruhen Hand an Hand!
Ihre Seelen gingen ja zusammen,
Gingen über in ein Friedensland;

Haben gern einander dort erwidert,
Was die Liebe gibt und Lieb erhält.
Nur der Sinn der Menschen, noch entbrüdert,
Weist den Himmel weg aus dieser Welt.
(...)
Einen Lorbeerkranz verschmähn, ist edel!
Mehr als Heldenruhm ist Menschenglück!
Ein bekränztes Haupt wird auch zum Schädel,
Und der Lorbeerkranz zum Rasenstück!
Cäsar fiel an einem dunkeln Tage
Ab vom Leben, wie entstürmtes Laub;
Friedrich liegt im engen Sarkophage;
Alexander ist ein wenig Staub.

Klein ist nun der große Weltbestürmer;
Es verhallte, lauten Donnern gleich;
Längst schon teilten sich in ihn die Würmer,
So wie die Satrapen in sein Reich[884]

Przez cały okres zimnej wojny sprawy rewizji granic nigdy nie poruszano. Nie wypłynęła także w 1989 r., po upadku bloku socjalistycznego. Przeciwnie – dokładano wszelkich wysiłków, żeby uniknąć dysput terytorialnych w rodzaju tych, które zniekształciły Europę Środkowo-Wschodnią w okresie międzywojennym. Niepodległa Polska bez sprzeciwu przyjęła granice Rzeczypospolitej Ludowej. Nie dopuszczono nawet, aby przedmiotem sporu stała się granica na Odrze i Nysie. Ustalona podczas konferencji w Poczdamie w 1945 r. granica polsko-niemiecka biegnąca wzdłuż dolnej Odry i zachodniej Nysy została w r. 1950 uznana przez NRD, a w r. 1970 przyjęta *de facto* przez Republikę Federalną Niemiec. Nigdy jednak nie stała się przedmiotem żadnej wiążącej umowy międzynarodowej. Była potencjalnym źródłem problemów. Na szczęście w 1991 r. – przy pomocy USA – sprawę rozwiązano raz na zawsze. Waszyngton odmówił uznania połączenia NRD z RFN, dopóki władze Bonn oficjalnie nie zrezygnowały z wszelkich toeretycznych roszczeń do ziem leżących na wschód od Odry i Nysy. W ten sposób Polska została uwolniona od niepokojów. Jest rzeczą godną uwagi, że wkroczyła w XXI w. wolna od wszelkich sporów w sprawie granic.

[837] Cyprian Norwid, *Promethidion. Wiesław* (w. 203–204), w: *Dzieła wszystkie*, t. 3.: *Poematy*, Warszawa 1971, s. 459 (przyp. tłum.).

[838] Kwestie terytorialne ciążą nad większością współczesnych opracowań z dziedziny historii Polski. Patrz O. Halecki, *Poland's Place in Europe, 966–1966*, w: *Studies in Polish Civilisations*, red. D. S. Wandycz, Nowy Jork 1966, s. 15–22; J. H. Retinger, *Poland's Place in Europe*, Londyn 1947; L. H. Woolsey, *The Polish Boundary Question*, „American Journal of International Law", XXXVIII (1944), s. 441–448; H. Bagiński, *Poland and the Baltic*, Edynburg 1942; A. Żółtowski, *Border of Europe*, Londyn 1950.

[839] Na temat konferencji pokojowej w Paryżu oraz jej następstw patrz H. W. V. Temperley, *A History of the Peace Conference of Paris*, Londyn 1920–24, t. 1–6; S. Wambaugh, *Plebiscites since the World War*, Waszyngton 1933, t. 1, 2; także J. Błociszewski, *La Restauration de la Pologne et la diplomatie européenne*, Paryż 1927; *Poland*, w: *Some Problems of the Peace Conference*, red. C. H. Haskins, R. H. Lord, Cambridge, Mass., 1920; S. Kozicki, *Sprawa granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu*, Warszawa 1921.

[840] N. Davies, *Lloyd George and Poland, 1919–1920*, „Journal of Contemporary History", VI (1971), s. 132–154.

[841] G. M. Gathorne-Hardy, *A Short History of International Affairs 1920–1939*, Londyn 1950, s. 132–154.

[842] P. Wandycz, *Pierwsza Republika a Druga Rzeczpospolita. Szkic*, „Zeszyty Historyczne", Paryż 1974, nr 28, s. 3–20; W. J. Rose, *Czechs and Poles as neighbours*, „Journal of Central European Affairs", XI (1951), s. 153–171; W. Benesz, *The Psychology of Polish-Czechoslovak Relations*, „Central European Federalist', XV (1967), s. 21–28; J. Kozeński, *Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1932–1939*, Poznań 1964. Patrz także Ch. M. Nowak, *Czechoslovak-Polish Relations 1919–1939: a selected and annotated Bibliography*, Stanford 1976.

[843] J. Chlebowczyk, *Nad Olzą: Śląsk Cieszyński w wiekach XVIII, XIX i XX*, Katowice 1971. Patrz także N. Davies, *Wielka Brytania a plebiscyt cieszyński, 1919–1920*, „Sobótka", XXI (1972), s. 139–165; K. Witt, *Die Teschener Frage*, Berlin 1935; V. Tapie, *Le Pays de Teschen et les rapports entre la Pologne et la Tchécoslovaquie*, Paryż 1936.

[844] K. Tymieniecki, *The History of Polish Pomerania*, Poznań 1929.

[845] S. Askenazy, *Danzig and Poland*, Londyn 1932; C. M. Kimmich, *The Free City of Danzig and German Foreign Policy, 1919–1934*, New Haven 1968; J. B. Mason, *The Danzig Dilemma*, Stanford 1946.

[846] Patrz J. D. F. Morrow, *The Peace Settlement in the Polish-German Borderland*, Londyn 1936.

[847] Patrz Z. Wieliczka, *Wielkopolska a Prusy, 1918–1919*, Warszawa 1933.

[848] S. Wambaugh, op. cit., t. 1, rozdz. 6. Patrz także F. G. Campbell, *The Struggle for Upper Silesia, 1919–1922*, „Journal of Modern History", XLII (1970), s. 361–385; H. Zieliński, *The Social and Political Background to the Silesian Risings*, Acta Poloniae Historica, XXVI (1972), s. 73–108.

[849] *Foreign Relations of the United States, Poczdam*, t. 2, s. 1579–1580. Patrz także: W. Wagner, *The Genesis of the Oder-Neisse Line: a study of diplomatic negotiations during World War Two*, Stuttgart 1957; G. Bluhm, *Die Oder-Neisse Frage*, Hanower 1967; A. Błoński, *Wracamy nad Odrę: historyczne, geograficzne i polityczne podstawy zachodnich granic Polski*, Londyn 1942; W. M. Drzewieniecki, *The German-Polish Frontier*, Chicago 1959; Z. Jordan, *The Oder-Neisse Line*, Londyn 1952; J. Kokot, *The Logic of the Oder-Neisse Line*, Poznań 1959; B. Wiewióra, *Granica polsko-niemiecka w świetle prawa międzynarodowego*, Poznań 1957.

[850] *Western and Northern Poland*, red. T. Derlatka et al., Poznań 1962; patrz także Ch. Wasserman, *Europe's Forgotten Territories*, Kopenhaga 1960.

[851] *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, Polska Akademia Nauk, Akademia Nauk ZSRR, t. 2: listopad 1918–kwiecień 1920, Warszawa 1961, nr 311, s. 572–574. Zbiór ten jest szczególnie godny uwagi ze względu na zuchwalstwo, z jakim dokonano pominięć.

[852] Patrz wyżej, przyp. 834 w rozdz. XX, t. II.

[853] S. Grabski, *The Polish-Soviet Frontier*, Londyn 1943; J. Dąbski, *Pokój ryski*, Warszawa 1931.

[854] Na temat federalistycznej polityki Piłsudskiego patrz M. K. Dziewanowski, *Joseph Piłsudski: a European federalist, 1918–1922*, Stanford 1969. Wśród bardziej nieprzyjaznych omówień trzeba wymienić: J. Lewandowski, *Prometeizm – koncepcja polityki wschodniej piłsudczyzny*, „Biuletyn WAP", seria historyczna I, II (1958) nr 2/12, (1959) nr 1/14, i tego samego autora, *Imperializm słabości*, Warszawa 1967; A. Deruga, *Polityka wschodnia Polski wobec ziem Litwy, Białorusi i Ukrainy, 1918–1919*, Warszawa 1969; S. Mikulicz, *Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1971. Najdogłębniejsze studium polityki polskiej wobec Rosji w tym okresie można znaleźć w pracy Adolfa Juzwenki *Polska a biała Rosja: od listopada 1918 do kwietnia 1920*, Wrocław 1973.

[855] P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie w latach 1918–1920*, Warszawa 1966; A. F. Senn, *The Great Powers, Lithuania and the Vilna Question, 1920–1928*, Lejda 1966; R. C. Lukas, *The Seizure of Vilna, October 1920*, „Historian", XXIII (1961), s. 234–246.

[856] Patrz wyżej, przyp. 726 w rozdz. XVIII, t. II.

[857] Patrz J. Ciechanowski, *Defeat in Victory*, rozdz. 35: *Pressure Diplomacy*, Londyn 1948, s. 351–352.

[858] K. Rosen-Zawadzki, *Karta buduszczej Jewropy*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej", VIII (Wrocław 1972), s. 141–145, z mapą.

[859] Patrz H. Batowski, *Słownik nazw miejscowych Europy Środkowej i Wschodniej XIX i XX wieku*, Warszawa 1964; praca zawiera historyczne i językowe wprowadzenie do tematu.

[860] Karl Baedeker, *Northern Germany...*, Lipsk–Londyn 1890, s. 255–261.

[861] *Poland – Travel Guide*, Sport i Turystyka, Warszawa 1970, *Wrocław*, s. 132–139.

[862] Na temat rozmów Mikołajczyka ze Stalinem patrz *Rozmowa T. Arciszewskiego, 15-ego stycznia 1945 r.*, „Zeszyty Historyczne", Paryż 1947, nr 1.

[863] *Festung Breslau: dokumenty oblężenia 1945*, Wrocław 1962; R. Majewski, T. Sozańska, *Bitwa o Wrocław*, Wrocław 1975.

[864] Mieczysław Orłowicz, *Guide Illustré de la Pologne*, Warszawa 1927, s. 197–208.

[865] M. Rudnyćkyj, *Lwiw wczera i sehodnia*, w: *Lwiw: małyj ilustrowanyj putiwnyk*, red. A. Paszuk, I. Derkacz, Lwów 1962, s. 3–4; patrz także hasło „Lwow" w *Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej*.

[866] Na temat polskich poglądów na dzieje Lwowa patrz S. Mękarski (J. Rudnicki), *Lwów: a page of Polish History*, Londyn 1943, oraz tego samego autora *Lwów and the Lwów Region*, Polskie Ministerstwo Informacji, Londyn 1945, także J. Mękarska, *Wędrówka po ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej*, Londyn 1966.

[867] Patrz wyżej, przyp. 854 i 855 w tym rozdziale

[868] A. E. Senn, *The Emergence of Modern Lithuania*, Princeton 1959.

[869] N. P. Vakar, *Belorussia: the making of a nation*, Cambridge, Mass., 1956.

[870] J. Reshetar, *The Ukrainian Revolution 1917–1920*, Princeton 1952.

[871] Patrz wyżej, przyp. 734 w rozdz. XVIII, t. II.

[872] Patrz P. Wandycz, *Z zagadnień współpracy polsko-ukraińskiej w latach 1919–1920*, „Zeszyty Historyczne", Paryż 1967, nr 12.

[873] N. W. Bethell, *The Last Secret: the delivery to Stalin of over two million Russians by Britain and the United States*, Nowy Jork 1974; N. Tołstoj, *Victims of Yalta*, Londyn 1971, s. 321.

[874] M. Khrushevsky, *A History of Ukraine*, red. O. J. Frederiksen, Hamden, Conn., 1970; O. Martowycz, *The Ukrainian Liberation Movement in modern times*, Edynburg 1972.

[875] Zdanie to brzmi u Sienkiewicza: „Nienawiść wrosła w serca i zatruła krew pobratymczą – i żadne usta długo nie mówiły: »Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«" (Henryk Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, Warszawa 1974, s. 450; przyp. tłum.).

[876] Taras Szewczenko, *Do umarłych i żywych i nie narodzonych rodaków moich na Ukrainie i nie na Ukrainie mój list przyjacielski*, tłum. C. Jastrzębiec-Kozłowski, w: *Wybór poezji*, oprac. M. Jakubiec, Wrocław 1974, s. 175.

[877] *Hymn skruchy* (*Recessional*) – wiersz napisany w 1897 r. na brylantowy jubileusz panowania królowej Wiktorii, uznany za manifest posłannictwa narodu brytyjskiego (przyp. tłum.).

[878] P. Hoffmann, *The History of the German Resistance, 1933–1945*, Londyn 1977, s. 33 i nn.; także *A German of the Resistance: the Last Letters of Count von Moltke*, Oksford 1946.

[879] Joseph Freiherr von Eichendorff, *Der zerbrochene Ringlein*, w: *Werke in zwei Bänden*, Lipsk b.d., t. 1, s. 347; *Abschied*, ibidem, s. 158, i *Der Umkehrende*, w: *The Oxford Book of German Verse*, red. E. L. Stahl, wyd. 3, Londyn 1967, s. 270–271. Patrz R. Cardinal, *Joseph Freiherr von Eichendorff*, w: *The German Romantics in Context*, Londyn 1975, s. 134–143.
(W cienistej dolinie nad zdrojem / Młyńskie koło się toczy. / Tu niegdyś był dom miłej mojej. / Dziś jej nie ujrzą me oczy. / O rozległe doliny / O wzgórza, wyniosłe. / O lesie mój piękny, zielony – / Miejsca, w które pragnienia wrosły. / Gdzie tęsknoty me tkwią uwięzione! / (...), W lesie wypisane odczytasz w samotności / Prawdy spokojne, wieczne słowa: / W czym szukać prawdziwych wartości, / Jak kochać, jak żyć, jak postępować / (...) / Niedługo odejdę, choć dziś na ciebie patrzę, / Obcego świata przejdę bramę, / W gwarnych miejskich ulic teatrze / Obcy widz, wpatrzony w życia dramat. / W nasz los cierpienie się wkrada / Jak złodziej podstępny skrycie / Każdemu się rozstać wypada / Z tym, co najdroższe miał w życiu; przyp. tłum.).

[880] Georg Heym, *Der Krieg*, w: *The Oxford Book of German Verse*, op. cit., s. 458.
(Potężny, wyniesiony nad tlące się ruiny, / Trzykroć wbija żagiew w dzikie niebiosów głębiny, / Na wskroś przeszywa odbicie chmur burzą rozdartych, / Przebija wieczną pustkę i ciemności martwe, / Płomieniem żagwi noc wokół spopielona gore, / Smoła i ogień ściekają w dół, topiąc Gomorę; przyp. tłum.).

[881] Günter Grass, *Pan Kichot*, w: *Wiersze wybrane*, wybór i oprac. B. Fac, tłum. Z. Jaskuła, Gdańsk 1986, s. 13.

[882] Patrz *The German Eastern Territories beyond Oder and Neisse in the light of the Polish Press*, Würzburg 1958; Z. Kaczmarczyk, *One Thousand Years of the History of the Polish Western Frontier*, Acta Poloniae Historica, V (1962), s. 79–106; P. Łysek, *Poland's Western and Northern Territories: a millenium of Struggle*, Nowy Jork 1973, i in. Mimo że w nauce polskiej uczyniono wiele w celu rozładowania co brutalniejszych roszczeń niemieckiego nacjonalizmu, nie robiono zbyt dużo, aby podważyć równie przesadne roszczenia nacjonalistycznych interpretatorów polskich. Działalność takich ośrodków, jak Instytut Zachodni w Poznaniu, którego celem było badanie stosunków z Niemcami, bezustannie hamowała interwencja cenzury, której uproszczone spojrzenie na przeszłą agresję niemiecką i późniejszy niemiecki rewanżyzm uniemożliwiało jakiekolwiek bezstronne potraktowanie tego tematu.

[883] Patrz N. Davies, *A Thousand Years of Polish-German Camaraderie*, w: *The German Lands and Eastern Europe*, red. R. Bartlett, K. Schönwalder, Londyn 1989.

[884] Christoph August Tiedge, *Elegie auf dem Schlachtfelde bei Kunersdorf*, w: *The Penguin Book of German Verse*, red. L. Forster, Londyn 1959, s. 235–241.
(O, nie mogą się już obrzucać przekleństwami / Ci, którzy tu spoczęli, leżąc ramię w ramię. / Ich dusze razem weszły w krainę pokoju, / Wymieniając miłości dar, co miłość żywi. / To tylko myśl człowieka, niechętnego braciom, / Wciąż nie dozwala ziemi połączyć się z niebem. / (...) / Szlachetnym jest uczuciem dla laurów pogarda, / Ludzkie szczęście przewyższa sławę bohatera. / Zwieńczona laurem głowa w czaszkę się przemienia, / A wieniec w proch obraca, jednocząc się z ziemią. / Przyszedł dzień mroczny, w którym śmierć zmiotła Cezara, / Jak wicher, co unosi liść zerwany z drzewa. / Fryderyk wyciągnięty leży w ciasnym grobie, / Aleksander jest tylko drobną garstką pyłu. / Jak mały jest dziś wielki wódz, co świat brał szturmem! / Wszystko dawno ucichło, jak cichnie grom burzy, / Między robaki rozdzielone jego ciało, / I przez satrapów jego rozdarte cesarstwo /; przyp. tłum.).

Część druga

POLSKA WSPÓŁCZESNA

(po roku 1944)

Rozdział XXII

PARTIA

Ruch komunistyczny

Mawia się często, że polskiemu ruchowi komunistycznemu brak silnych rodzimych korzeni. Przypomina roślinę wyhodowaną na obcym gruncie i przesadzoną do powojennego polskiego ogrodu przez sowieckich politycznych ogrodników. Widziany z tej perspektywy, nie ma powodu zajmować żadnego szczególnego miejsca w historii Polski. Z drugiej strony jednak, nie należy bagatelizować ani istniejących kiedyś szans na udany przeszczep, ani stopnia przystosowania do swoistych warunków polskiej gleby politycznej po r. 1945[885].

Źródła i rodowodu ruchu komunistycznego w Polsce upatruje się zazwyczaj w początkach polskiego socjalizmu, od którego zresztą przez pierwsze sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt lat nie byłoby go łatwo jednoznacznie odróżnić. Na początku XIX wieku socjaliści polscy należeli do maleńkiej elity utopistów, która cieszyła się większymi wpływami na emigracji niż w ojczyźnie. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że za jej najwcześniejszą komórkę organizacyjną uważa się grupę zawiązaną w 1832 r. na terenie byłych koszar marynarki wojennej w Portsmouth przez uchodźców, którzy musieli opuścić kraj w następstwie powstania listopadowego[886]. W osobach Lelewela, Worcella i księdza Aleksandra Pułaskiego (1800–38) pojawili się oni w szeregach Towarzystwa Demokratycznego i organizacji pod nazwą Zemsta Ludu, tworząc odłam radykałów w łonie „czerwonych” z czasów obu powstań. Ponieważ nie istniało uprzemysłowione społeczeństwo, ich zainteresowania skupiały się wokół problemów dotyczących rolnictwa. Do końca powstania styczniowego nie istniało nic, co miałoby charakter masowej organizacji. Pierwszy polski związek zawodowy założyli w 1870 r. polscy drukarze ze Lwowa. Pierwsze strajki, inspirowane przez socjalistów, zorganizowano w Poznaniu w latach 1871 i 1872.

Pierwsze grupy o świadomie socjalistycznym programie powstały w tym samym okresie w Warszawie, w formie prywatnych grup dyskusyjnych.

Jednakże już w latach siedemdziesiątych zaznaczyły się dwie odrębne tendencje. Odłam liczniejszy, działający z inspiracji Bolesława Limanowskiego (1835–1935), był kontynuacją wcześniejszej tradycji, która uważała polskie roszczenia narodowe za naturalny element programu socjalistycznego. Był to odłam patriotyczny, reprezentujący empiryczne i praktyczne podejście do problemów społecznych. Jego pierwsza organizacja – przywrócony do życia Lud Polski – powstała w Genewie i przyjęła broszurę Limanowskiego *Patriotyzm i socjalizm* (1881) za swoje programowe *credo*[887]. Odłam mniej liczny, inspirowany przez Ludwika Waryńskiego (1856–89), jednoznacznie odrzucał polskie roszczenia narodowe. Był ruchem kosmopolitycznym i elitarnym; opierał się na ściśle określonej ideologii i nie odrzucał metod terroru; łączyły go bliskie związki z rosyjską Wolą Ludu. Na jednym z jego pierwszych publicznych zebrań, które odbyło się w Warszawie 29 listopada 1880 r., w pięćdziesiątą rocznicę wybuchu powstania listopadowego, starannie podkreślono antypatriotyczne stanowisko ruchu. W liście rozesłanym do przywódców zagranicznych ugrupowań socjalistycznych organizatorzy zebrania stwierdzili, że „dawne hasło *Vive la Pologne* całkowicie zniknęło z programu walki klasowej między robotnikami i kapitałem". Zasłużyli sobie w ten sposób na reprymendę ze strony Marksa i Engelsa.

Wielbiciele Waryńskiego często uważają go za pierwszego polskiego marksistę, dając w ten sposób do zrozumienia, że znał się na marksizmie lepiej od samego Marksa. Tak czy inaczej, był on świetnym organizatorem i jednym z najbardziej szanowanych męczenników swego ruchu. Urodził się na Ukrainie, ale działał we wszystkich trzech zaborach, a także za granicą. W r. 1880 był głównym oskarżonym w krakowskim procesie trzydziestu pięciu socjalistów, ale ostatecznie uwolniono go od wszelkich zarzutów. W dwa lata później założył w Warszawie Wielki Proletariat – ugrupowanie, które uważało się za awangardę nadchodzącej rewolucji. Ustanowiony przez niego wśród robotników zakładów przemysłowych fundusz na cele walki umożliwił ugrupowaniu przetrwanie czterech lat, a także przeprowadzenie – w kwietniu 1884 r. – w ośrodku przemysłu włókienniczego w Żyrardowie udanego strajku, którego uczestnicy żądali podwyżki płac i poprawy warunków pracy. Podczas aresztowań prewencyjnych, jakie nastąpiły w wyniku strajku, Waryński został schwytany przez carską policję i w listopadzie 1885 r. postawiony przed sądem w Warszawie pod zarzutem „konspiracji w celu obalenia siłą panującego porządku politycznego, gospodarczego i społecznego". Czterech z jego współpracowników – Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego – skazano na śmierć i powieszono na zboczach Cytadeli. Sam Waryński został wraz z Ludwikiem Janowiczem (1858–1902) osadzony w twierdzy w Schlüsselburgu, gdzie przebywał aż do śmierci[888].

W latach dziewięćdziesiątych polski socjalizm dojrzał do stadium, w którym można było zacząć zakładać masowe partie z uzasadnioną nadzieją na ich przetrwanie. Najliczniejsze ugrupowanie – Polską Partię Socjalistyczną (PPS) – założono w 1892 r. w Paryżu; jego przywódcą został Limanowski. W manifeście proklamowano dwojaki cel: dyktaturę proletariatu i niepodległość narodową, które miały

zostać osiągnięte na drodze pokojowej. Gazetę PPS, „Robotnika", którego redaktorem był z początku Józef Piłsudski, drukowano na Beaumont Square przy Mile End Road w Londynie, skąd była przewożona do Rosji. Równolegle powstały dwie podobne, choć całkowicie odrębne organizacje w Galicji: Polska Partia Socjal-Demokratyczna (PPSD) Daszyńskiego oraz w Katowicach bardzo nieliczna Polska Partia Socjalistyczna Zaboru Pruskiego. W tym samym czasie, choć w bezpośredniej opozycji w stosunku do głównego nurtu ugrupowań socjalistycznych, powstał ruch utworzony przez grupę reprezentujących ideologię antypatriotyczną radykałów, usuniętych ze składu ogólnopolskiej delegacji na Międzynarodowy Kongres Socjalistów w Zurychu w sierpniu 1893 r. Ich Socjal-Demokrację Królestwa Polskiego (SDKP) założyli: Julian Marchlewski (1866–1925) oraz młoda i inteligentna działaczka polityczna Róża Luksemburg (1871–1919). Lustrzanemu odbiciu SDKP, Socjal-Demokracji Litwy (SDL), przewodził w Wilnie Feliks Dzierżyński. W 1900 roku obie organizacje połączyły się, tworząc Socjal-Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL). W ten sposób zasadniczy ostry podział między patriotycznymi socjalistami czy też „socjalpatriotami", z jednej strony, a antypatriotycznymi „socjaldemokratami", z drugiej, przyjął ustaloną, zinstytucjonalizowaną formę.

Warto zauważyć, że podobne tendencje wykazywał żydowski ruch socjalistyczny w Polsce. Internacjonalistyczny Bund, założony w 1897 r. w Wilnie, miał silne powiązania z ruchem rosyjskich socjaldemokratów i pozostawał w wyraźnej opozycji do bardziej nacjonalistycznego Poalej Syjon.

Róża Luksemburg (Luxemburg) zasługuje na specjalną wzmiankę. Urodziła się w Zamościu, w rodzinie żydowskich emigrantów ze wschodu; z ojczyzną nie wiązały jej zbyt silne więzi uczuciowe. Była bardzo typową przedstawicielką kosmopolitycznych żydowskich intelektualistów, którzy stanowili trzon ugrupowań socjalistycznych, a w późniejszym okresie komunistycznych. Jako współpracowniczce bolszewików w Rosji i współzałożycielce niemieckiego Spartakusbund, przypadła jej do odegrania istotna rola w procesie rozwoju marksistowskiego internacjonalizmu. Jedyna kobieta w świecie mężczyzn, była zarazem jedynym i najbardziej wpływowym teoretykiem w dziejach polskiego komunizmu[889].

W pierwszym dwudziestoleciu XX w. polski socjalizm prześladowały niepowodzenia i nękały rozłamy. W Austrii PPSD uzyskała status legalnej organizacji i poczynając od 1897 r., miała w wiedeńskim parlamencie własny kontyngent posłów z prawem głosu. Ale w Rosji okres walki i nadziei skończył się nagle wraz z upadkiem rewolucji lat 1905–06. W PPS w 1906 r. nastąpił rozłam na PPS-Lewicę i PPS-Frakcję Rewolucyjną. PPS-Lewica (która jeszcze wcześniej opanowała kierownictwo partii) nalegała na utrzymanie tradycyjnych struktur związkowych i tradycyjnej techniki działania na terenie zakładów przemysłowych. PPS-Frakcja Rewolucyjna (która nb. w 1909 r. powróciła do dawnej nazwy PPS) zaczęła się przygotowywać do zorganizowanej akcji zbrojnej. W styczniu 1913 r. w jej łonie doszło do kolejnej secesji – jako opozycja przeciwko militarystycznym obsesjom kierownictwa, które zresztą i tak traciło kontrolę nad skuteczniejszymi w działaniu i teraz już niezależnymi formacjami Piłsudskiego – wyodrębniła się PPS-Opozycja Feliksa Perla i Tomasza Arciszewskiego. W tym sa-

mym czasie również w szeregach SDKPiL nastąpił wewnętrzny rozłam. Podczas I wojny światowej, wraz z nadejściem nadziei na niepodległość, PPS odzyskała wigor, jednocząc się w obliczu potrzeby podjęcia wspólnego wysiłku, który pozwoliłby wyrwać się z niewoli państw rozbiorowych. Natomiast SDKPiL i PPS-Lewica natychmiast potępiły „imperialistyczną wojnę", wierząc, że nie może ona przynieść klasie robotniczej żadnych korzyści[890].

W 1918 r. droga do połączenia się SDKPiL i PPS-Lewicy stała już otworem. W Warszawie lewicujący dowcipnisie mówili o małżeństwie z rozsądku między ubogim młodym człowiekiem z dobrej rodziny i bogatą panną o wątpliwej reputacji. Socjaldemokraci mieli do zaoferowania konsekwentną linię ideologiczną, podczas gdy Lewica mogła się pochwalić masowym poparciem. Kongres założycielski nowej partii odbył się w grudniu w Krakowie. Partia przyjęła nazwę Komunistycznej Partii Robotniczej Polski (KPRP). Od samego początku była wrogo nastawiona do „burżuazyjnej Rzeczypospolitej"; zbojkotowała też wybory do Sejmu w styczniu 1919 r., odrzucając w ten sposób możliwość legalnej działalności. Mimo niestrudzonej propagandy nie potrafiła ukryć oczywistego faktu, że jej wpływy w radach robotniczych, tworzonych w latach 1918–19 na wzór niemieckich *Arbeiterräte* oraz radzieckich sowietów, są o wiele mniejsze niż wpływy PPS, Bundu czy nawet prawicowego NZR. Liczba jej członków wśród klasy robotniczej była bardzo mała, a jej pole działania ograniczało się do kilku dzielnic Warszawy i Zamościa oraz do „czerwonej" Dąbrowy. W tych dwóch ostatnich okręgach Wojsko Polskie tłumiło zbrojne demonstracje samozwańczej Czerwonej Gwardii. Maksymalna liczba członków podporządkowanych KPRP związków zawodowych wynosiła w 1919 r. 77 000 osób[891]; PPS liczyła w tym czasie 93 000 osób. W ciągu następnych lat KPRP nawiązywała współpracę z wieloma nieokreślonymi, lecz pokrewnymi ideologicznie odłamami, z których część wchłonęła w swoje szeregi. Były to: Komunistyczna Partia Górnego Śląska o polskiej orientacji; odłam warszawskiego Bundu pod nazwą Kombund; Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy, prosowiecka reinkarnacja Komunistycznej Partii Galicji Wschodniej; oraz Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi[892].

Dzieje partii komunistycznej w okresie międzywojennym są lekturą dość niewesołą. Seria katastrofalnych błędów strategicznych utorowała jej drogę do zagłady. Polskim komunistom nie udało się ani zapewnić sobie poparcia narodu polskiego, ani też zdobyć zaufania sowieckich protektorów.

Lata od 1918 do 1921 r. były okresem gorzkich rozczarowań. Ukrywający się w Mińsku przywódcy partii z dnia na dzień oczekiwali wiadomości o wybuchu rewolucji w Warszawie. W ramach Zachodniej Dywizji Armii Czerwonej uformowano sześć pułków strzelców polskich. Nie doszło jednak ani do spontanicznej rewolucji, ani do zwycięstwa Armii Czerwonej. Lenin odrzucał pogardliwie sugestie KPRP zarówno w sprawach dyplomacji, jak i polityki społecznej. W lecie 1920 r., podczas kilkumiesięcznego pochodu Armii Czerwonej w głąb Polski, powierzył realizację swoich planów politycznych Dzierżyńskiemu i jego „Czeka" (Wsiechsojuznaja Czerezwyczajnaja Komisja), nadzór nad Tymczasowym Komitetem Rewolucyjnym w Białymstoku pozostawiając w rękach swoich własnych polskich bolszewików[893]. Desperackie rozkazy wydawane Dzierżyńskiemu – rozstrzelać stu Polaków za każde-

go komunistę straconego przez Wojsko Polskie; „likwidować właścicieli ziemskich i kułaków bezwzględnie i trochę prędzej, i bardziej zdecydowanie"; przekazać ziemię w ręce ubogich chłopów – spotykały się z takim samym oburzeniem wśród ogółu ludności, jak w łonie samej KPRP, która w tym czasie domagała się natychmiastowej kolektywizacji[894]. Traktat ryski, na mocy którego rząd bolszewicki oficjalnie uznawał Rzeczpospolitą Polską, radykalnie zmienił politykę deklarowaną zarówno przez KPRP, jak i przez Komintern. Seria smutnych doświadczeń wstrząsnęła partią wystarczająco mocno, aby przekonać drugi kongres (1923), że pierwotna ocena sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej była katastrofalnie błędna. Uznając ten fakt, KPRP postanowiła uczestniczyć w wyborach do sejmu w 1922 r., a w r. 1925 zmieniła nazwę na „Komunistyczna Partia Polski" (KPP).

W maju 1926 r. KPP otwarcie poparła zamach stanu Piłsudskiego. Była to decyzja całkowicie logiczna, zważywszy, że celem zamachu było udaremnienie działalności prawicowej koalicji. Ale w Warszawie nagrodą stała się błyskawiczna akcja żandarmerii Piłsudskiego, która brutalnie rozpędziła demonstracje komunistów, zorganizowane jako wyraz poparcia. W Moskwie decyzję partii gwałtownie potępiono jako akt zdrady wobec obozu socjalistycznego. Ów „błąd majowy" do dziś wprawia w zakłopotanie komunistycznych historyków[895].

W latach trzydziestych trudne położenie KPP szybko przybrało krytyczne rozmiary. W Polsce jej członków uważano powszechnie za zdrajców sprawy narodowej. Jej dwóch posłów do sejmu, wybranych w 1922 r., dawno utraciło mandaty. Bezkompromisowa wrogość ze strony PPS skutecznie wyłączyła członków KPP z czynnej działalności politycznej wśród robotników; nie udało im się również zrobić żadnych postępów na drodze do utworzenia zjednoczonego frontu do walki z sanacją. W Związku Radzieckim, gdzie przebywało wielu z jej przywódców, niepowodzenia te spotykały się z szyderstwem. Mimo że w wyniku czystki przeprowadzonej na ostatnim kongresie w 1932 r. pozbyto się specyficznie trockistowskiej frakcji wraz z niepoprawnym schizmatykiem Izaakiem Deutscherem (1907–67), „luksemburgowska" przeszłość partii, jej w przeważającej części żydowskie kierownictwo oraz przychylność wobec interesów Kominternu, które przeciwstawiano interesom sowieckim, niechybnie wzbudziły podejrzliwą nieufność Stalina. Nie biorąc pod uwagę prostego faktu, że komunizm w sowieckim stylu wydawał się nie do przyjęcia szerokim masom narodu polskiego, Stalin wyjaśniał klęski KPP rzekomą infiltracją jej szeregów przez agentów polskiego kontrwywiadu. Seria procesów politycznych przeciwko rzekomym „polskim szpiegom, prowokatorom i dywersantom", przeprowadzona w samym środku wielkiej czystki w ZSRR, nieuchronnie doprowadziła w 1938 r. do formalnej likwidacji całej partii. Podczas XVIII zjazdu WKP(b) w 1939 r. rzecznik sowiecki zrobił w swoim wystąpieniu jedną z niewielu niejasnych wzmianek dotyczących tej fatalnej decyzji, którą zaczęto już w tym okresie wprowadzać w życie:

W celu rozbicia jedności ruchu komunistycznego faszystowscy i trockistowscy agenci pró-

bowali sztucznie stwarzać w łonie niektórych partii komunistycznych „frakcje" i „ugrupowania", podsycając w ten sposób walki frakcyjne (...). Partią najbardziej zinfiltrowaną przez wrogie elementy była Komunistyczna Partia Polski, gdzie agenci polskiego faszyzmu zdołali sobie zapewnić czołową pozycję. Nikczemnicy ci usiłowali skłonić partię do udzielenia poparcia faszystowskiemu zamachowi stanu Piłsudskiego z maja 1926 roku. Gdy im się to nie powiodło, udali skruchę z powodu swego „majowego błędu" oraz zaaranżowali pokaz samokrytyki, wprowadzając w błąd Komintern dokładnie tak samo, jak to swego czasu uczynili: Lovestone i policyjni „frakcjoniści" w łonie partii Jugosławii i Węgier. Działacze Kominternu ponoszą winę za to, że dali się zwieść wrogom klasowym i że nie odkryli w porę ich manewrów (...). Partie komunistyczne poddały weryfikacji swoich czołowych działaczy i usunęły ze swoich szeregów tych, których uczciwość mogła być podana w wątpliwość. Rozwiązały też szczególnie skażone nielegalne organizacje i zaczęły na ich miejsce tworzyć nowe...[896]

KPP zniknęła z listy partii związanych z Kominternem. Najpierw przywódców, potem zaś szeregowych członków wzywało sowieckie GPU[897]. Oni również znikali. Adolf Warszawski (pseudonim Warski), Józef Unszlicht, Maria Koszutska (pseudonim Kostrzewa), Maksymilian Horwitz (pseudonim Walecki), Juliusz Leszczyński (pseudonim Leński), Stanisław Bobiński, Jerzy Heryng (pseudonim Ryng), Władysław Krajewski-Stein – weterani SDKPiL i PPS-Lewicy, ludzie, którzy całe życie poświęcili sprawie komunizmu – zostali na miejscu rozstrzelani lub zamordowani w łagrach. W sumie wymordowano około pięciu tysięcy polskich komunistów – praktycznie cały aktyw partii. Przeżyli jedynie ci, którzy mieli szczęście znaleźć się w polskich więzieniach, lub ci, których zwerbowano do sowieckiej służby bezpieczeństwa. Wyniki tego sowieckiego polowania nabierają szczególnej wymowy w porównaniu z listą dwudziestu czy trzydziestu ofiar sanacji oraz kilkuset polskich komunistów, którzy zginęli podczas wojny z rąk hitlerowskich. Obserwując przebieg wydarzeń z Meksyku, gdzie znalazł się na wygnaniu, Trocki dostrzegał w tym tragicznym epizodzie – podobnie jak w pakcie hitlerowsko-radzieckim, który miał zostać zawarty wkrótce potem – śmiertelny cios zadany światowemu komunizmowi. „Polska zmartwychwstanie", pisał, „ale Komintern nie zmartwychwstanie nigdy". W tej sprawie miał całkowitą rację[898].

Straszny los polskich komunistów w latach 1938–1942 musi z pewnością budzić współczucie nawet wśród ich najbardziej zagorzałych przeciwników. Ich losy przyrównywano do losów, jakie mogłyby spotkać jakąś nie istniejącą żydowską partię narodowo-socjalistyczną, której nie udałoby się zwerbować wystarczająco dużej liczby Żydów w szeregi Hitlerjugend i która zostałaby wobec tego wysłana do krematoriów Oświęcimia. Pozostali przy życiu członkowie KPP, od samego początku odepchnięci przez własną polską ojczyznę, musieli się pogodzić z faktem, że są równie niemile widziani w radzieckiej ojczyźnie socjalizmu. Ten bolesny paradoks został trafnie utrwalony w wierszu komuni-

stycznego poety, Władysława Broniewskiego (1897–1962), który siedząc we Lwowie w celi sowieckiego więzienia na Zamarstynowie, pisał:

Mistrzyni życia, Historio,
zachciewa ci się psich figlów:
zza kraty podgląda Orion,
jak siedzimy razem na kiblu.
Opowiadasz mi stare kawały
i uśmiechasz się, na wpół drwiąca,
i tak kiblujemy pomału –
ty od wieków, ja od miesiąca.
O Nieśmiertelna, skądże
ta skłonność do paradoksów,
i powiedz mi – czy to mądrze
całemu światu krew popsuć?
Bo skoro na całym świecie,
jak nie wojna, to stan wojenny –
Historio, powiedz mi przecie:
po diabła tu kiblujemy?
Rewolucyjny poeta
ma zgnić w tym mamrze sowieckim?!
Historio, przecież to nietakt,
ktoś z nas po prostu jest dzieckiem!
Więc wstydź się, sędziwa damo,
i wypuść z Zamarstynowa...
(Na kryminał zaraz za bramą
zasłużymy sobie od nowa!)[899]

Na razie jednak nie było żadnych możliwości zmiany sytuacji. Dopóki działał pakt Niemiec hitlerowskich z Rosją, Stalina zupełnie nie obchodzili ani polscy więźniowie, ani żadne polskie organizacje. Dopiero pod sam koniec 1941 r., po napaści Hitlera na Rosję i wynikającej z tego faktu zmianie stano-

wiska Stalina wobec Polski, sprawa przywrócenia polskiemu ruchowi komunistycznemu miejsca w ogólnym programie światowego komunizmu mogła ponownie wypłynąć.

Zadanie rekonstrukcji ruin komunizmu przypadło w udziale dzielnym Polakom przebywającym w Moskwie – tak zwanej grupie inicjatywnej, na której czele stanęli Marceli Nowotko (1893–1942), Paweł Finder (1904–44) i Bolesław Mołojec (1909–42). Wobec przerażających wydarzeń niedawnej przeszłości i w obliczu grozy, jaką niosła ze sobą teraźniejszość, trzeba było niemało odwagi i poświęcenia, aby wytłumaczyć radzieckim towarzyszom, że należy na nowo stworzyć niezależną polską partię, a następnie organizować ją pod samym nosem gestapo w okupowanej przez Niemców Warszawie. A jednak się udało. 5 stycznia 1942 r. aktyw nowej partii odbył swoje pierwsze konspiracyjne zebranie. Przyjęto nazwę Polska Partia Robotnicza (PPR). Pod koniec 1943 r., po tajemniczym zabójstwie Nowotki i aresztowaniu Findera przez gestapo, jako jej pierwszy sekretarz wyłonił się Władysław Gomułka (1905–1982). Do walki przeciwko hitlerowskiemu okupantowi obok Armii Krajowej stanęła Gwardia Ludowa[900].

Osobowość Władysława Gomułki, znanego jako „towarzysz Wiesław", była odbiciem wielu podstawowych cech wskrzeszonego polskiego komunizmu. W oficjalnej biografii pomija się najbardziej znaczące fakty z jego kariery, ale wiarygodne źródła nieoficjalne ujawniły, że podstawowym motorem jego politycznej działalności były nieugięta wierność komunistycznym ideałom i bezustanny sprzeciw wobec praktyk ZSRR. W latach trzydziestych jako młody chłopak został wysłany do szkoły partyjnej w ZSRR; był naocznym świadkiem kampanii kolektywizacyjnej na Ukrainie i dość wcześnie postanowił, że równie nieludzkich metod nie będzie się nigdy stosować w Polsce. W latach 1938–39, jako pracownik związku robotników przemysłu chemicznego, miał szczęście być aresztowany przez polską policję pod zarzutem uprawiania nielegalnej działalności politycznej – w ten sposób udało mu się przeżyć sowiecką czystkę w KPP, która pozbawiła życia większość jego towarzyszy. Z chwilą wybuchu wojny otwarto więzienia i Gomułka znalazł się w radzieckiej strefie okupacyjnej we Lwowie; w charakterystyczny dla siebie sposób odrzucił możliwość przesłuchania przez GPU i zbiegł do swojego rodzinnego Krosna, znajdującego się w zarządzanej przez Niemców Generalnej Guberni. Tam też, całkowicie odizolowany od władz radzieckich, podjął na nowo działalność konspiracyjną. U szczytu fali niemieckiego terroru przeniósł się do Warszawy i znalazł się pod ręką, gdy w listopadzie 1943 r. powstał wakat na stanowisku pierwszego sekretarza PPR. Jego nominacja zbiegła się w czasie z wydaniem pełnego tekstu manifestu PPR *O co walczymy?*, gdzie za dwa równorzędne bliźniacze cele uznano niepodległość narodową i rewolucję społeczną. Mimo marksistowsko-leninowskiej frazeologii takie przesunięcie punktu ciężkości oznaczało skierowanie szeroko pojętej strategii ruchu komunistycznego bardziej w stronę dawnej PPS niż KPP oraz stwarzało partii realne szanse znacznego powiększenia liczebności swoich szeregów. W większości innych kwestii Gomułka zachował postawę ortodoksyjnego, zdyscyplinowanego i przyziemnego komunisty. Nie miał czasu na intelektualne teoretyzowanie ani na zajmowanie się sztuką, zupełnie też nie interesowały go żadne liberalne idee. Upór, zaharto-

wany w więziennej celi i w podziemiu, miał się okazać przeszkodą nie tylko w realizowaniu sowieckich planów manipulowania Polską dla własnych celów, ale także hamulcem dla złudnych nadziei na „liberalizację" w późniejszym okresie. Gomułka stał na czele grupy ludzi, którzy byli przekonani, że jedyną pewną gwarancją mającą obronić Polskę przed radzieckim imperializmem jest bezwzględnie przestrzegający swoich zasad polski komunizm. Przez następne dwadzieścia siedem lat, do 1970 r., pogląd ten odciskał swoje piętno na podstawowych dążeniach ruchu, który dopiero w r. 1956 zdobył sobie prawo kierowania własnym losem[901].

Drogę rozwoju PPR od zawiłych początków z czasów wojny aż do dominującej pozycji w polityce Polski, jaką sobie zdobyła pod koniec 1948 r., znaczyły obawy i niepokoje. Tak samo jak przedtem KPP, PPR musiała sterować niepewnym kursem, oscylując między wrogością opinii publicznej w Polsce i podejrzliwością sowieckich protektorów. Szczupłość jej szeregów – w chwili wyzwolenia liczba jej członków była zaledwie czterocyfrowa – wykluczała wszelką możliwość swobodnej rywalizacji z mocno okrzepłymi partiami demokratycznymi. Zależność od ZSRR była rzeczą nieuniknioną. Jednocześnie zaś kierownictwo musiało się pogodzić z faktem, że Stalin po prostu nie ufa zagranicznym komunistom, a agentury sowieckie wolą działać za pośrednictwem ludzi i instytucji, nad którymi sprawują bardziej bezpośrednią kontrolę. Przez większość okresu od 1943 do 1944 r. nie istniała żadna skuteczna łączność między Warszawą i Moskwą. Polityczną kontrolę nad oddziałami Wojska Polskiego w Rosji sprawowano za pośrednictwem Związku Patriotów Polskich (ZPP), kierowanego przez Wandę Wasilewską. Czystkę w aparacie władz lokalnych w okresie po wyzwoleniu przeprowadzono pod bezpośrednim nadzorem NKWD. Większość kluczowych stanowisk w Komitecie Lubelskim oraz w następujących po nim kolejno organach powierzono osobom spoza partii, pozostającym w służbie Rosjan – ludziom w rodzaju Edwarda Osóbki-Morawskiego czy Michała Roli-Żymierskiego. Podczas I Zjazdu w grudniu 1945 r. sama partia musiała się pogodzić z masowym napływem w jej szeregi członków mianowanych przez NKWD, którzy z miejsca rozpoczęli zabiegi o zapewnienie sobie kluczowych resortów w rządzie. Gomułka znalazł się w otoczeniu towarzyszy świeżo przybyłych z Rosji – Bermana, Bieruta, Minca, Radkiewicza, Zambrowskiego, Zawadzkiego – których rola polegała nie tylko na tym, aby iść za nim, ale także na pilnowaniu, żeby nie schodził z właściwej drogi. W tej sytuacji partia dokonała godnych podziwu postępów. Podczas gdy zadanie wyeliminowania demokratycznej opozycji pozostawiono w sposób dość niezręczny w rękach podległych Rosjanom organów bezpieczeństwa, organizacje wszystkich potencjalnych rywali i sprzymierzeńców skutecznie zlikwidowano, stosując leninowską taktykę „rozbijania od góry i od dołu". W trakcie tej działalności liczba członków PPR dramatycznie wzrosła, w 1948 r. przekraczając milion. Nadszedł właściwy moment dla umocnienia tego zwycięstwa. 15 grudnia 1948 r. PPR podpisała układ z kadłubową PPS, na mocy którego obie partie miały się połączyć, tworząc nową Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą (PZPR); pozostałym sojusznikom komunistów w bloku rządowym – Stronnictwu Ludowemu (SL) i Stronnictwu Demokratycznemu (SD) – pozwolono zachować odrębność pod warunkiem przyjęcia ściśle określonych ograni-

czeń. Na papierze proces utworzenia dominującej partii komunistycznej wygląda niemal na całkowity sukces. Teoretycznie internacjonalistyczną tradycję komunistów ożeniono z nacjonalistycznymi tradycjami socjalistów, licząc, że z tego związku pocznie się jakaś syntetyczna „polska demokracja". W rzeczywistości PZPR miała jeszcze przed sobą długą drogę do zdobycia statusu partii naprawdę polskiej czy naprawdę zjednoczonej. Zajmowała w Polsce pozycję niepodważalną, ale jej formalna jedność była czystą fikcją. Oficjalne zwycięstwo odniesiono w tym samym roku, w którym sowieccy pachołkowie przemocą zdławili rodzimy ruch komunistyczny i pozbawili urzędu pierwszego sekretarza, Władysława Gomułkę. PZPR rozpoczęła karierę w warunkach dotkliwego upokorzenia[902].

Utworzoną w 1948 r. strukturę systemu partyjnego oficjalnie opisuje się jako „hegemonię" (partia hegemoniczna). Nazwa ta trafnie określa pozycję partii w polityce tzw. Frontu Narodowego, w ramach którego dopuszcza się istnienie kilku odrębnych partii i pokrewnych im ugrupowań, pod warunkiem, że zaakceptują przewodnią rolę komunistów. Zawiera także subtelną aluzję do utrzymywania się w łonie PZPR kilku nieformalnych, ale ściśle określonych frakcji. W pierwszym dziesięcioleciu po zakończeniu wojny obserwatorzy często zadowalali się rozróżnianiem między tymi towarzyszami, których uważano za podlegających bezpośrednio rozkazom Rosjan (tzw. POP – „pełniący obowiązki Polaków"), i tymi, których do tej kategorii nie zaliczano. Ale rozróżnienie to, choć istotne, wkrótce okazało się niewystarczające. „Starzy komuniści" – niedobitki KPP, stanowili niewielką grupkę idealistycznie nastawionej starszyzny, żywą pamiątkę smutnych dziejów partii. Warszawski trzon aktywu, skupiony wokół Gomułki, składał się z ludzi, którzy odbudowywali PPR w Polsce podczas hitlerowskiej okupacji. „Partyzanci", dowodzeni przez Mieczysława Moczara weterani wojskowych organizacji partyjnych z okresu wojny, znani byli ze swojej nietolerancji i ciasnoty umysłowej. Przywódcą „Patriotów" – weteranów ZPP – był w okresie powojennym generał Aleksander Zawadzki (1899–1964). „Ludzie znad Oki", których zbliżyła praca w oddziale politycznym armii Berlinga, byli znani ze swojego temperamentu rewolucyjnych bonapartystów. Pod względem ideologii członków partii można było podzielić na „stalinowców" oraz ich przeciwników, którzy byli skłonni dopuścić więcej odmian elastycznego „narodowego komunizmu". „Stalinowcy" z kolei dzielili się na takich, którzy chcieli zrobić z Polski bladą zrusyfikowaną kopię ZSRR, oraz na takich, którzy zamierzali użyć stalinowskich metod do utworzenia zajadle niepodległego, ale jednocześnie bezkompromisowo dyktatorskiego polskiego reżimu. Wszystkie te frakcje i ugrupowania miały się wyłonić podczas kolejnych kryzysów nadchodzącego trzydziestolecia.

Patrząc z pozycji bezstronnego obserwatora, zapowiedź wielu spośród cech charakterystycznych dla ustroju komunistycznego można odnaleźć we wcześniejszych etapach historii polskiej. Lewicowa dyktatura wąskiej elity politycznej, dla własnych interesów manipulującej pseudodemokratycznymi instytucjami, przypominała mgliście przedwojenną sanację. Podobne analogie nasuwają się w odniesieniu do formalnych gestów partii w stronę radykalizmu społecznego i antyklerykalizmu. Autorytaryzm partii – podobnie jak jej wzniosła retoryka – przypominał postawy przyjmowane tradycyjnie przez

hierarchię kościelną. Mówiąc o kraju głęboko katolickim, nie można nie zauważyć podobieństw między postępowaniem partii a sposobem postępowania wojujących katolickich zakonów – na przykład jezuitów. Z perspektywy historyka „dyktaturę proletariatu" można uznać za ostatnie ogniwo w długim łańcuchu dyktatur, które we wszystkich kolejnych powstaniach XIX w. dążyły do rzekomo demokratycznych celów za pomocą jawnie niedemokratycznych środków. Odrębne i nietolerancyjne stanowisko w kwestii tożsamości narodowej, które było jednym z czynników odróżniających PPR i PZPR od przedwojennej KPP, to ostateczne zwycięstwo podstawowych idei Narodowej Demokracji Dmowskiego. Skłonność do tworzenia instytucji stanowiących wyraz jedności narodowej, bez względu na to, czy taka jedność rzeczywiście istniała, łączyła komunistycznych budowniczych Frontu Narodowego, a później Frontu Jedności Narodu z twórcami przedwojennego BBWR i Ozonu. Podstawowa strategia partii, polegająca na wiązaniu sojuszu obronnego z jednym z silniejszych sąsiadów Polski z autonomią społeczną i kulturalną kraju, ściśle odpowiadała długotrwałej tendencji do „ugodowości" i „realizmu" istniejącej w polityce polskiej od początków XVIII w. Pod wszystkimi tymi względami nowy towarzysz nie był niczym innym, jak tylko dawnym patriotą ubranym w nowy strój. Jedynym elementem naprawdę nowym była marksistowsko-leninowska ideologia – zwulgaryzowana rosyjska wersja dziewiętnastowiecznej naukowej filozofii, importowana wprost z Moskwy.

Do 1948 r., kiedy marksizm-leninizm został przyjęty jako oficjalna ideologia państwowa, miał on w Polsce bardzo niewielu rodzimych wyznawców. Polski marksizm miał w gruncie rzeczy tylko jednego uzasadnionego pioniera, Stanisława Brzozowskiego (1878–1911), a w okresie trzydziestu lat powojennego rozwoju wydał zaledwie dwóch myślicieli dużej klasy. Pierwszy z nich, Adam Schaff (ur. 1913), był członkiem przedwojennej KPP; po ukończeniu dyplomowych studiów w Moskwie został w 1946 r. kierownikiem pierwszej w Polsce katedry marksizmu-leninizmu na Uniwersytecie Warszawskim. Jego dzieła zdobyły sobie sławę nie tyle z racji swojej głębi, ile ze względu na szeroki wachlarz poruszanych w nich tematów – od semantyki po egzystencjalizm – w których stosował swoją marksistowską metodologię[903]. Jego młodszy kolega, Leszek Kołakowski (ur. 1927), przeszedł przez kolejne stadia adepta, rewizjonisty i wojującego krytyka marksizmu. Na uwagę zasługuje fakt, że zarówno Schaff, jak i Kołakowski zostali ostatecznie usunięci z tej samej partii, której ideologię tak żarliwie głosili we wczesnych etapach kariery.

Kołakowski jest jedynym filozofem, który w ogóle podjął poważną próbę powiązania marksizmu z ustalonymi tradycjami polskiej spuścizny intelektualnej. Pozostawał pod silnym wpływem zarówno zdyscyplinowanego środowiska akademickiego Wydziału Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie przebył całą drogę od studenta do profesora, jak i tradycyjnego polskiego katolicyzmu. Repre-

zentował postawę wyjątkową wśród powojennych ideologów: szanował zasady przeciwników, polegał raczej na racjonalnych argumentach niż na przechwałkach i obmowach, a także interesował się podstawowymi zagadnieniami etyki i religii. Wkrótce też znalazł się na czele samotnej krucjaty, walcząc o nadanie polskiemu marksizmowi ludzkiej twarzy. Jego wykład o „chrześcijaństwie bez religii" stał się zapowiedzią budowy tak bardzo potrzebnego mostu, który połączyłby oficjalną ideologię z wierzeniami religijnymi mas[904], a głośny esej o *Kapłanie i błaźnie* wymierzał potężny cios retorycznej pompie i autorytarnej dogmatyce partyjnej propagandy. „Kapłan jest strażnikiem absolutu", pisał, „i tym, który utrzymuje kult dla ostateczności i oczywistości uznanych i zawartych w tradycji. Błazen jest tym, który wprawdzie obraca się w dobrym towarzystwie, ale nie należy do niego i mówi mu impertynencje; tym, który podaje w wątpliwość wszystko to, co uchodzi za oczywiste"[905]. Otwarte porównanie dogmatyzmu komunistycznego z katolickim wywołało w kręgach intelektualnych ogromne rozbawienie, a rola nadwornego błazna doskonale odpowiadała usposobieniu Kołakowskiego. Niestety, jego triumf nie trwał długo. W 1966 r. został wyrzucony z partii, a w 1968 – z kraju. Co straciła Warszawa, zyskał Oxford. Znalazłszy się na wygnaniu, Kołakowski szybko stał się jednym z najbardziej zajadłych i najbardziej pryncypialnych krytyków ideologii, którą wcześniej wyznawał. Jego trzytomowe dzieło *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład* (1976–78) przynosiło świetną krytykę systemu idei i przekonań, który jego zdaniem wkraczał już w fazę schyłku. Ginął, ponieważ nie było warto utrzymywać go przy życiu. „Jądrem komunizmu jest zakłamanie", powtarzał wielokrotnie Kołakowski.

Doświadczenia Kołakowskiego w dwudziestoleciu między 1948 i 1968 r. przypadły na krótki okres, w którym polski marksizm dawał oznaki życia. Z początku, w okresie niemowlęctwa komunistycznego reżimu, należało się oczywiście spodziewać jakiejś konfrontacji. Fakt, że dyskusję prowadzono w Polsce w sposób o wiele bardziej cywilizowany niż w innych miejscach Europy Wschodniej, świadczy o dojrzałości polskiej filozofii. Mimo że warunki polityczne sprzyjały wybuchom ambitnych marksistowskich podżegaczy w rodzaju Schaffa, niemarksistom pozwalano na publiczne wyrażanie opinii i zgłaszanie sprzeciwów. Uznani naukowcy – Tadeusz Kotarbiński, Kazimierz Ajdukiewicz, Stanisław Ossowski – publikowali teksty zawierające gwałtowne ataki skierowane przeciwko co prymitywniejszym formom oficjalnej ideologii[906]. W nieco późniejszym okresie istotnie istniały powody, aby przypuszczać, że połączenie stosunkowo ustabilizowanego komunistycznego reżimu z wiernym katolicyzmowi narodem może rzeczywiście stworzyć idealne warunki do marksistowsko-chrześcijańskiego dialogu, w rzeczywistości jednak próby podjęcia takiego dialogu w Polsce okazały się szczególnie bezowocne. Doświadczenia ostatniego okresu wskazywałyby na to, że „polski marksizm" jest przykładem kwadratury koła. Strażnicy partyjnych praw nigdy nie czuli się na tyle pewni ani swoich własnych zasad, ani reakcji swoich radzieckich protektorów, aby podtrzymywać tego rodzaju dialog. W coraz większym stopniu pokładali oni ufność raczej w milicjantach niż w filozofach[907].

W kontekście światowego ruchu komunistycznego na smutną ironię zakrawa fakt, że ta sama partia, która uważała się za szczytowy wytwór antyautorytarnych, antykonformistycznych, a przez to i antyrosyjskich rewolucyjnych tradycji Polski, poczuwała się jednocześnie do obowiązku propagowania sowieckiej odmiany komunizmu. Między teoretycznymi oświadczeniami polskiej partii, które musiały się zgadzać z leninowską i stalinowską frazeologią sowieckiego modelu, a jej praktyczną polityką występowały nieuchronne rozbieżności. Polska droga do socjalizmu nie mogła żadną miarą biec trasą wytyczoną przez radzieckie znaki drogowe, o czym zresztą od początku wiedział Gomułka i szereg innych, równie jak on odważnych, osób. Ludzie ci zgodziliby się w pełni z opinią Stalina, który powiedział kiedyś, że komunizm w Polsce jest jak siodło nałożone na grzbiet krowy. Ale w przeciwieństwie do Stalina, woleliby raczej przerobić siodło tak, aby pasowało do krowy, niż ociosywać krowę, żeby pasowała do siodła. Na ich nieszczęście podrzędna pozycja w obrębie bloku sowieckiego zawsze uniemożliwiała im jakiekolwiek czynne wyrażanie własnych ideologicznych upodobań. Gdyby polską partię pozostawiono samą sobie, prawdopodobnie zajęłaby pozycję bliższą pozycjom partii komunistycznych Europy Zachodniej niż pozycji KPZR. Za takim kursem przemawiałby szereg obiektywnych okoliczności. Mogłoby się wydawać, że transformacje dokonywane w procesie uprzemysłowienia społeczeństwa zdominowanego przez tradycyjne katolickie wartości będą wymagać raczej priorytetów analogicznych do tych, jakie poza zasięgiem strefy sowieckiej wypracowali komuniści Włoch czy Hiszpanii, niż rozwiązań podyktowanych przez leninowską rewolucję w autokratycznej Rosji okresu sprzed uprzemysłowienia. Instynktowna wrogość społeczeństwa polskiego do organów władzy państwowej – niezależnie od aktualnie panującego reżimu – mogłaby wskazywać na to, że zasadnicze leninowskie koncepcje demokratycznego centralizmu (czyli scentralizowanej autokracji partii) czy dyktatury proletariatu (czyli dyktatury partii nad narodem) nie najlepiej pasowały do polskich warunków. W sferze polityki zagranicznej wielowiekowe doświadczenia Polaków w epoce rozbiorów oraz dogłębna znajomość mechanizmów imperialistycznej *Realpolitik* musiały budzić w nich podejrzliwość wobec międzynarodowego systemu, w ramach którego świat coraz wyraźniej dzielił się na konkurencyjne, a jednocześnie nawzajem od siebie zależne strefy wpływów poszczególnych supermocarstw. Polacy wszystko to już widzieli i wszystkiego doświadczyli na sobie, i nawet największe naciski ze strony radzieckiej nie były w stanie skłonić myślącego komunisty do podziwiania tego, co miał przed oczami.

Z tych wszystkich powodów samorządna polska partia komunistyczna, uwolniona z sowieckich pęt, być może byłaby pierwszą w bloku sowieckim partią skłonną przyjrzeć się dokładnie poglądom Tity, Togliattiego, Dubczeka, Berlinguera, Carrilla i Mao. Prawdopodobnie opowiedziałaby się za pewnymi ograniczonymi ustępstwami na rzecz demokracji parlamentarnej. Prawdopodobnie opowiedziałaby się także za taką czy inną formą europejskiej integracji i rozbrojenia, jako środkiem do zniesienia podzia-

łu Europy. Może utrzymywałaby kontakty z Chinami i Trzecim Światem, uważając to za wkład w walkę przeciwko ostatecznemu podziałowi świata. Tego rodzaju idee niewątpliwie bywały przedmiotem prywatnych rozmów, gdzieś w najodleglejszych zakamarkach partyjnych sanktuariów, nie wolno ich jednak było głosić publicznie. Polscy towarzysze mogli się nadal odwoływać do wspomnień o antycarskim, rewolucyjnym podziemiu; o Róży Luksemburg; o brygadach międzynarodowych walczących w hiszpańskiej wojnie domowej; o krótkim okresie doświadczeń taktyki Frontu Ludowego w czasie wojennego ruchu oporu. Ale od sierpnia 1944 r., to jest odkąd przyłączyli się do Komitetu Lubelskiego, tkwili wbici na radziecki haczyk. Zawsze zdawali sobie sprawę z tego, że wszelka publiczna dyskusja na temat rozbieżności zdań w obozie marksistowskim zostałaby w Moskwie uznana za akt zdradzieckiej herezji i w konsekwencji wywołałaby brutalną akcję odwetową ze strony supermocarstwa, od którego w ostatecznym rozrachunku zależał ich los. Musieli wybierać między trzymaniem języka za zębami a ryzykiem, że zostaną do milczenia zmuszeni siłą. Względy politycznej uczciwości musiały ustępować przed instynktem politycznego przetrwania. Argumenty teoretyczne musiały ustępować przed wymogami praktycznymi. Polski komunizm zawsze różnił się w istotny sposób od jego rosyjskiej odmiany. Ale dopóki nie mógł mówić we własnym imieniu, przeciętny Polak – a także ogół opinii światowej – musiał go uważać za twór obcych władców i biurokratycznych oportunistów. W szeregach PZPR może i byli patrioci i idealiści. Ale nie widać było ich twarzy i nie słychać było ich głosów. W ten sposób rządząca partia powojennej Polski przeżywała na nowo cierpienia i upokorzenia, które – poza jednym wyjątkiem – były udziałem większości reżimów Polski na przestrzeni minionych dwóch i pół wieku.

---

[885] M. K. Dziewanowski, *The Communist Party of Poland: an outline history*, Cambridge, Mass., wyd. 2, 1976; R. R. Starr, *The Polish Communist Party 1918–1948*, „Polish Review", I (1956), s. 41–59.

[886] P. Brock, *Polish Socialists in early Victorian England*, „Polish Review", VI (1961), s. 33–53.

[887] K. J. Cottam, *Bolesław Limanowski: a Polish theoretician of agrarian socialism*, „Slavonic and East European Review", II (1973), s. 58–75.

[888] L. Blit, *The Origins of Polish Socialism: The History and Ideas of the first Polish Socialist Party, 1878–1886*, Londyn 1971; F. Perl, *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim do powstania PPS*, Warszawa 1932.

[889] J. P. Nettl, *Rosa Luxemburg*, Londyn 1966, t. 1, 2. Patrz także H. B. Davis, *The national Question: Selected Writings by Rosa Luxemburg*, Nowy Jork 1976.

[890] L. Wasilewski, *Zarys dziejów PPS*, Warszawa 1925; H. Jabłoński, *Polityka PPS w czasie wojny 1914–1918*, Warszawa 1958; T. Daniszewski, *Zarys historii ruchu robotniczego*, cz. I, 1864–1917, Warszawa 1956; A. Kochański, *SDKPiL w latach 1907–1910*, Warszawa 1971; W. Najdus, *Z historii kształtowania się poglądów SDKPiL w kwestii narodowej*, „Z pola walki", V (1962), nr 3.

[891] Liczebność KPRP ocenia się na 5 do 6 tysięcy członków (przyp. red.).

[892] F. Świetlikowa, *Powstanie KPRP*>, „Z pola walki", I (1958), s. 1051–1075; także R. Solchanyk, *The Foundation of the Communist Movement in Eastern Galicia, 1919–1921*, „Slavic Review", XXX (1971), s. 774–794.

[893] Na temat Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polskiego, tzw. Polrewkomu, patrz N. Davies, *Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920*, tłum. A. Pawelec, Kraków 1997, s. 153–160. (Patrz także wyżej przyp. 623 w rozdz. X, t. II).

[894] Archiwum Trockiego (Harvard), t. 546, cyt. w: P. Wandycz, *Soviet-Polish Relations, 1917–1921*, Cambridge, Mass., 1969, s. 230; także W. I. Lenin, *Dzieła*, wyd. 5, Moskwa 1958, t. 51, s. 266.

[895] Patrz J. A. Reguła, *Historia KPP w świetle faktów i dokumentów*, wyd. 2, Warszawa 1934, s. 169–288.

[896] *Eighteenth Congress of the CPSU: Report given by Comrade D. Manuilsky*, „World News and Views", 6 IV 1939, s. 382, cyt. w: M. K. Dziewanowski, op. cit., s. 151–152. Patrz I. Deutscher, *The Tragedy of Polish Communism between two World Wars*, w: *Marxism in our Time*, Londyn 1972; także J. Kowalski, *KPP 1935–1938. Studium historyczne*, Warszawa 1975.

[897] Państwowy Zarząd Polityczny, naczelny organ sowieckich władz bezpieczeństwa (1928–1934) (przyp. tłum.).

[898] Patrz A. Korboński, *The Polish Communist Party, 1938–1942*, „Slavic Review", XXVI (1966), s. 430–444.

[899] Władysław Broniewski, *Rozmowa z Historią*, w: *Wybór poezji 1925–1944*, Jerozolima 1944, s. 110.

[900] Patrz *Szkice z polskiego ruchu robotniczego w latach okupacji hitlerowskiej, 1939–1945. Zarys historii*, Warszawa 1964.

[901] Pełna historia kariery Gomułki, a zwłaszcza jego dwuznacznych stosunków z rosyjskim komunizmem, nie została jeszcze napisana. Istnieją natomiast dwa przejrzyste wprowadzenia: N. Bethell, *Gomułka: his Poland and his Communism*, Londyn 1969, oraz P. Raina, *Gomułka: eine politische Biographie*, Kolonia 1970.

[902] Por. N. Davies, *Poland*, w: *Communist Rule in Europe, 1944–1949*, red. M. McCauley, Londyn 1977, s. 39–57. Wśród kilku autoryzowanych relacji z tego okresu należy wymienić: W. Góra et al., *Zarys historii polskiego ruchu robotniczego, 1944–1947*, Warszawa 1971; N. Kołomejczyk, B. Syzdek, *Polska w latach 1944–1949. Zarys historii politycznej*, Warszawa 1971.

[903] A. Schaff, *Filozofia człowieka*, Warszawa 1962.

[904] L. Kołakowski, *Katolicyzm a humanizm*, w: *Światopogląd i życie codzienne*, Warszawa 1957; *Jezus Chrystus – Prorok Reformator*, „Argumenty" (1965), nr 12.

[905] L. Kołakowski, *Kapłan i błazen. Rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia*, „Twórczość" XV (1959), nr 10, s. 82.

[906] S. Ossowski, *Teoretyczne zadania marksizmu*, „Myśl Współczesna" (1948), nr 1.

[907] H. Skolimowski, *Polski marksizm*, Londyn 1969, po raz pierwszy wydane w języku angielskim: *Polish Marxism*, Londyn 1967.

Rozdział XXIII

PRL

Polska Rzeczpospolita Ludowa (po roku 1944)

Historia polityczna powojennej Polski jest w swoim głównym zarysie nadzwyczaj prosta. Opowiada o tym, w jaki sposób Związek Radziecki przekazał władzę w ręce swoich wybranych protegowanych i w jaki sposób utrzymywał ich na stanowiskach. Natomiast szczegóły są niezwykle złożone i w dużej mierze ukryte przed okiem opinii publicznej. W stosunkach między Moskwą a ludźmi Moskwy w Warszawie – zarówno komunistami, jak i niekomunistami – kilkakrotnie zachodziły gwałtowne zmiany. Co więcej, obserwatorzy z zewnątrz zazwyczaj nie doceniali swobody, z jaką polski system dryfował, zbaczając z głównego kursu, choć zawsze ostatecznie podporządkowywał się sowieckim sankcjom. Można tu wyodrębnić trzy podstawowe fazy. Pierwsza – w latach 1944–48 – to okres stopniowej budowy komunistycznej demokracji ludowej; druga – w latach 1948–56 – okres narzucania Polsce stalinizmu; trzecia wreszcie – od r. 1956 – okres panowania rodzimego aparatu „narodowego komunizmu".

Polityka jednak to nie wszystko. Każdy życzliwy opis musi przecież przeciwstawić atroficznemu rozwojowi politycznemu Polski postępy, jakie się dokonały w życiu społecznym i politycznym, a także prawdziwy sukces w odbudowie kraju z wojennych ruin[908].

Zgodnie z oficjalną mitologią powstałego po wyzwoleniu ustroju początki powojennego ładu politycznego w Polsce sięgają daty 22 lipca 1944 r. W dniu tym – który zresztą został ogłoszony świętem na-

rodowym, w miejsce dawnej rocznicy ustanowienia Konstytucji 3 maja – utworzono w Lublinie pod auspicjami ZSRR pierwszy powojenny rząd, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. (W rzeczywistości 22 lipca 1944 r. w Lublinie rządziła jeszcze Armia Krajowa, która właśnie odebrała miasto wycofującym się Niemcom; część członków Komitetu akurat przyleciała z Moskwy i wylądowała w Chełmie, a Manifest Lipcowy nie został formalnie zatwierdzony przez wszystkich rzekomych sygnatariuszy.) Tak czy inaczej, rząd ten, znany na Zachodzie pod nazwą Komitetu Lubelskiego, powstał pod koniec lipca i pomagał swoim sowieckim mocodawcom w administrowaniu ziemiami wyzwolonymi spod niemieckiej okupacji, a w odpowiednim czasie stał się rdzeniem zarówno Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej (w okresie od stycznia do czerwca 1945 r.), jak i Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (od czerwca 1945 r.). W ten sposób jego działalność objęła cały okres przejściowy od końca okupacji hitlerowskiej do momentu ostatecznego wyłonienia się komunistycznego rządu w 1947 r.

Utworzenie PKWN było na najwyższym szczeblu odbiciem tego, co działo się na szczeblach lokalnych na terenie całego kraju. Wbrew późniejszym legendom Komitet Lubelski został utworzony w Moskwie i narzucony Polsce przez władze sowieckie. W ramach polityki obozu komunistycznego było to „piękne" Kremla, oddane za „nadobne" Gomułki, który w styczniu 1944 r. uformował Krajową Radę Narodową (KRN), nie pytając Moskwy o zgodę. KRN składała się z komunistów i niekomunistów, przy czym tych pierwszych dokooptowano zarówno z szeregów ZPP i Centralnego Biura Komunistów Polskich (CBKP), posiadających bazę w Moskwie, jak i z działającej w Warszawie PPR. Grupa warszawska, do której należeli Gomułka i Bierut, przybyła do Lublina dopiero 31 lipca, a więc w dziesięć dni po rzekomym podpisaniu przez siebie Manifestu lipcowego. Nie spieszyli się z wyjazdem ze stolicy, gdzie z dnia na dzień oczekiwano wybuchu powstania, a potem musieli odbyć trudną drogę przez front, w głąb linii sowieckich. Pełne porozumienie z kolegami z Moskwy osiągnęli dopiero 15 sierpnia. Wobec tego wszystkie dokumenty odnoszące się do tego porozumienia, choć sformułowane w sierpniu, trzeba było starannie antydatować na 21 lipca, tak aby stworzyć należyte pozory spontanicznej jednomyślności[909]. Tak wyglądała Targowica współczesnej Polski.

Manifestu lipcowego, rozpropagowanego w Chełmie i Lublinie i z wyprzedzeniem zrelacjonowanego przez moskiewskie radio, żadnym sposobem nie mogło zatwierdzić kierownictwo PPR w Warszawie. Z pewnością przygotowano go i wydrukowano w Moskwie, a w związku z tym odpowiadał raczej życzeniom komunistów radzieckich niż polskich[910]. Kandydaci na kluczowe stanowiska w Komitecie uzyskali wyraźne poparcie Stalina. Byli to: Edward Osóbka-Morawski (przewodniczący), Stanisław Radkiewicz (szef do spraw bezpieczeństwa) i Michał Rola-Żymierski (minister obrony). Podporządkowanie się wytycznym polityki sowieckiej było we wszystkich tych przypadkach warunkiem wstępnym uzyskania nominacji i wszyscy ci ludzie byli w zasadzie funkcjonariuszami sowieckimi. Mieli utrzymać swoje stanowiska przez cały okres zmian rządowych, jakie nastąpiły w ciągu następnych trzech lat. W tym stadium byli oni całkowicie uzależnieni od poparcia Moskwy. Sam Stalin powie-

dział kiedyś Roli-Żymierskiemu: „Kiedy armia sowiecka się wycofa, wystrzelają was jak przepiórki”[911].

Istotnym elementem układu był warunek, że PKWN przekaże pełną kontrolę terenów leżących „na tyłach” armii sowieckiej w ręce sowieckich sił bezpieczeństwa. W praktyce okazało się, że owe „tyły” obejmują obszar całej Polski, a „siły bezpieczeństwa” stanowią drugą armię okupacyjną, całkowicie niezależną od głównego sowieckiego dowództwa wojskowego. Bo NKWD było samo dla siebie prawem. Miało do dyspozycji kilka dywizji elitarnego wojska; kierowało organizacją kontrwywiadowczą SMIERSZ i posiadało własne prywatne kadry policjantów, wywiadowców, agentów i oskarżycieli, którym podlegały wszystkie powstające w Polsce służby bezpieczeństwa. W efekcie dawny „Gestapoland” przekształcił się bez żadnych niemal zakłóceń w niczym nieograniczone tereny łowieckie ludzi Berii. Symboliczny był fakt, że dawna kwatera główna gestapo w Natolinie pod Warszawą została natychmiast przejęta przez dowództwo NKWD. W miarę przesuwania się frontu, w całej Polsce więzienia gestapo zamieniano na więzienia NKWD. Byłe obozy SS stawały się filiami Gułagu, a pojęcie „wyzwolenia” nabierało posmaku gorzkiej ironii. Uwalniano jedną grupę więźniów, po czym natychmiast aresztowano nowych. Nie było niczym wyjątkowym aresztowanie ludzi, którzy przeżyli obóz hitlerowski – jako powód podawano, że przeżyć mogli tylko kolaboranci. Na podstawie takiej samej pokrętnej logiki członków wszystkich niekomunistycznych organizacji ruchu oporu *ipso facto* uznawano za „faszystów”. Ludzie, którzy mieli w kieszeni dolary albo inną obcą walutę, natychmiast stawali się „spekulantami”, ci, których przyłapano na wymianie korespondencji z rodziną za granicą, oczywiście byli „szpiegami”, a tych, którzy współpracowali z nowymi władzami z uczuciami odbiegającymi od bezgranicznego entuzjazmu, traktowano jak „sabotażystów”. Każdy, kto wracał do Polski ze służby na Zachodzie, natychmiast stawał się podejrzany jako potencjalny agent i prowokator. Mieszkańcy rejonów, w których natrafiano na opozycję, mogli oczekiwać masowych przesiedleń. Liczb nie da się ustalić. Ale według minimalnych szacunków, dziesiątki tysięcy ludzi po prostu zniknęło, dziesiątki tysięcy deportowano do Rosji, dziesiątkom tysięcy zmanipulowane sądy wymierzyły wyroki za fikcyjne winy.

Największy triumf NKWD odniosło dzięki klasycznemu manewrowi polegającemu na oszustwie. W marcu 1945 r. agentów poinformowano, że przywódcy polskiego podziemia z czasów wojny ukrywają się koło Pruszkowa pod Warszawą; ukrywającym się przekazano wezwanie na rozmowę wraz z oficjalną gwarancją bezpieczeństwa, którą podpisał sowiecki dowódca wysokiej rangi. Wkrótce znalazł się powód do satysfakcji: pojawili się generał Leopold Okulicki, który nieco wcześniej wydał Armii Krajowej rozkaz rozwiązania się, delegat rządu londyńskiego na kraj Jan Stanisław Jankowski oraz czternaście innych czołowych postaci podziemnego „sejmu”. Ci ludzie mogli byli stworzyć jądra wszelkich inicjatyw zmierzających do wprowadzenia w życie ustaleń z Jałty i zintegrowania przedstawicieli demokratycznych środowisk z członkami organizacji sponsorowanych przez Sowietów. Ale bez większych ceregieli aresztowano ich i w tajemnicy przewieziono do więzienia na moskiewskiej

Łubiance. Sześć tygodni później świat miał się dowiedzieć, że „szesnastu" stanie przed sądem w Moskwie. Jednym ruchem usunięto ze sceny politycznej wszystkich najpoważniejszych rywali obozu komunistycznego; zgasły wszelkie nadzieje na zbudowanie w Polsce demokratycznego powojennego ładu.

W tej atmosferze szybko rosły i umacniały się służby bezpieczeństwa samego PKWN. Jako uczniowie NKWD i mianowani przez NKWD funkcjonariusze, ich członkowie przyjęli takie same cele i takie same metody. Bezpieka przyciągała do siebie wszelkiego rodzaju nieudaczników i zwykłych bandziorów. Szefem służb był Jakub Berman (1901–84), przedwojenny prawnik, który przyszedł do Polski z Armią Sowiecką. Jego bratem był Adolf Berman (1904–78), który stał na czele powojennego Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, a potem zrobił karierę polityczną w Izraelu. Jak Jakub Berman otwarcie przyznał podczas wywiadu udzielonego czterdzieści lat później, komuniści nie mieli liczącego się poparcia ludności. Wobec tego stosowanie demokratycznych metod było niemożliwe. Ponadto, skoro partyjni towarzysze postanowili wyłączyć Żydów z szeregów kadr rządzących gospodarką i kulturą, znaczna liczba Żydów rekrutowanych do administracji państwowej nie miała wyboru i musiała dołączyć do służb bezpieczeństwa. Wszyscy lub niemal wszyscy członkowie kadry kierowniczej byli Żydami[912]. Oficjalne źródła niejednokrotnie temu przeczyły. Według informacji opublikowanych w 1947 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zatrudniało tylko jednego wyższego oficera narodowości żydowskiej – zapewne musiał to być sam Berman.

W jednej sprawie, a mianowicie w sprawie traktowania mniejszości niemieckiej w Polsce, służby bezpieczeństwa komunistycznej Polski niewątpliwie zyskały sobie szczególny podziw sowieckich mentorów. Zwłaszcza na Śląsku obywateli narodowości niemieckiej osadzano w areszcie i źle traktowano już na długo przed wprowadzeniem w życie przyjętego w Poczdamie programu przymusowego wydalania ich z kraju. Dawne hitlerowskie więzienia i obozy wypełniły się niewinnymi ludźmi. W areszcie w Gliwicach i w dawnym oflagu w Łambinowicach ginęło tysiące ludzi. We Wrocławiu komunistyczna milicja bezlitośnie żerowała na malejącej społeczności niemieckiej. Na akcję wypędzania ludności niemieckiej cień rzucały gwałty, grabieże i morderstwa[913]. Szczegóły dotyczące tych ekscesów opublikowano dopiero w latach dziewięćdziesiątych[914]. Pierwszy proces oskarżonego o morderstwo strażnika z powojennego komunistycznego obozu miał się odbyć dopiero na początku następnego stulecia (2001).

Wątpliwy status prawny PKWN był rzeczą mniej istotną niż jego faktyczna zależność od ZSRR. 31 grudnia 1944 roku PKWN nadał sobie status rządu tymczasowego (RTRP), a w dzień później dokonał odpowiedniej zmiany nazwy. Krok ten, oficjalnie uznany jedynie przez ZSRR, wyznacza moment, w którym Stalin ostatecznie odrzucił istniejące dotychczas niejednoznaczności sowieckiej polityki. Szykując się do spotkania z Churchillem i Rooseveltem w Jałcie, po raz pierwszy bardzo wyraźnie dał do zrozumienia, że przyszłe rządy w Polsce będą sprawowane głównie przez ludzi osobiście przez niego mianowanych. Od tego czasu zdecydowanie zmniejszyły się szanse na uzyskanie przez rząd emigra-

cyjny w Londynie równorzędnej pozycji w Warszawie. Ale dobrodziejstwa płynące z nieograniczonego poparcia Związku Radzieckiego nie były zupełnie jednoznaczne. Nieograniczone poparcie Związku Radzieckiego oznaczało jednocześnie nieograniczoną kontrolę Sowietów. Zwłaszcza PPR ostro sprzeciwiała się swemu losowi. Podczas posiedzenia Plenum Komitetu Centralnego w dniach 20 i 21 maja 1945 roku pierwszy sekretarz Władysław Gomułka skarżył się: „masy wcale nie uważają nas za komunistów, lecz za najgorszą enkawudowską agenturę". Zawadzki wyraził obawę, że rozboje i gwałty, jakich dopuszczały się oddziały Armii Czerwonej, mogą doprowadzić do wybuchu wojny domowej. Ochab oświadczył, że główne problemy, jakie stoją przed partią, to wycofanie się wojsk sowieckich i „suwerenność Polski"[915].

Pozycja RTRP znacznie się umocniła po 21 kwietnia 1945, czyli od chwili podpisania polsko-sowieckiego traktatu o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy. Treść traktatu, który potwierdzał sowieckie stanowisko w kwestii granic Polski oraz przyznawał ZSRR kontrolę nad bezpieczeństwem politycznym w Polsce, przygotowano w Moskwie, bez odwoływania się do opinii żadnego z mocarstw zachodnich, rządu emigracyjnego czy też jakiegokolwiek demokratycznie wybranego ciała. Mimo to skazywał on Polskę na przynależność do obozu sowieckiego na co najmniej dwadzieścia nadchodzących lat. Jego wprowadzenie w życie zostało przyspieszone z powodu zbliżającego się rozpoczęcia debaty pierwszej konferencji ONZ w San Francisco i skutecznie udaremniło podjęcie przez nią ewentualnych decyzji w sprawie Polski. Był to w gruncie rzeczy przeprowadzony w bardzo odpowiednim czasie *fait accompli*, którego jednostronne warunki, w roku 1965 odnowione na następne dwadzieścia lat, ustaliły dominację ZSRR nad Polską. Skoro zaś traktat został podpisany i przypieczętowany, kierownictwo RTRP mogło spokojnie rozważać perspektywę planowanego połączenia z bardziej reprezentacyjnymi polskimi politykami z Londynu.

Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (TRJN) był konsekwencją przyjętej na konferencji w Jałcie deklaracji o konieczności zjednoczenia się w Polsce „wszystkich elementów demokratycznych i antyfaszystowskich". O szczegółach zadecydowano podczas rokowań, jakie toczyły się w Moskwie z udziałem, z jednej strony, Stanisława Mikołajczyka – przywódcy partii chłopskiej i zarazem jedynego skłonnego do współpracy byłego członka rządu emigracyjnego w Londynie – oraz Bolesława Bieruta jako rzecznika RTRP, KRN i PPR – z drugiej. Postanowiono, że Osóbka-Morawski obejmie stanowisko premiera; Mikołajczyk miał objąć urząd wicepremiera i ministra rolnictwa, Gomułka zaś – drugiego wicepremiera, a od listopada 1945 – ministra do spraw Ziem Odzyskanych. Spośród 24 ministerstw zaledwie siedem trafiło bezpośrednio do rąk PPR. Zadaniem nowego rządu, który uzyskał poparcie uczestników konferencji poczdamskiej, było kierowanie krajem do momentu, gdy będzie można zorganizować wolne wybory i ustanowić trwały system konstytucyjny. Rozpoczął on urzędowanie 28 czerwca 1945 r. i istniał do lutego 1947 r. W ciągu tych dwóch lat jego działalność nie wzbudziła większego zainteresowania Zachodu. W Wielkiej Brytanii i Ameryce nie osłabły jeszcze datujące się z czasów wojny uczucia wdzięczności i podziwu dla Związku Radzieckiego. Dopiero pod sam koniec

tego okresu, w 1947 r., już po upadku TRJN, zachodni obserwatorzy dokonali podsumowania tego, co rzeczywiście wydarzyło się w Polsce, i dopiero wtedy zareagowali wybuchem równie gwałtownej, co bezsilnej frustracji[916].

Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej został utworzony w tym samym tygodniu czerwca 1945 r., w którym szesnastu przywódców polskiego podziemia zmuszono do udziału w procesie w Moskwie. Taka zbieżność nie mogła być przypadkowa. Stalin reżyserował polityczny dramat, aby pokazać, jak nagradza swoich sprzymierzeńców i jak piętnuje nieposłusznych. Dekoracje i scenografia były po prostu nieprzyzwoite. W sali sądowej sowieccy żołnierze stali z postawionym bagnetami, pilnując grupki oskarżonych, którzy nie popełnili absolutnie żadnego przestępstwa, ale mimo to zostali poddani upokarzającemu rytuałowi. Brytyjscy i amerykańscy dyplomaci – sprzymierzeńcy oskarżonych – przyglądali się scenie z galerii, w milczeniu i bez słowa protestu. Oskarżenie koncentrowało się wokół absurdalnego wymysłu, jakoby oskarżeni kolaborowali z faszystami. (Podczas gdy przez całą wojnę z faszystami walczyli!). Tylko generał Okulicki, jedna z bardzo niewielu osób, które nie dały się złamać w obliczu przygotowań do sowieckiego procesu pokazowego, sprzeciwił się oskarżeniu i oświadczył, że postępował właściwie. Nie wyszło mu to na dobre. O orzeczeniu winy postanowiono wcześniej. Niespodzianką był tylko brak wyroków śmierci. Wielkoduszność sowieckiego wymiaru sprawiedliwości stanowiła element scenariusza – być może po to, aby zyskać sobie uległość Zachodu. Polska demokracja zmarła na ławie oskarżonych. Rok później zmarł w swojej celi generał Okulicki.

Polityka gospodarcza i społeczna kraju w okresie bezpośrednio po wyzwoleniu była z konieczności ograniczona. Komuniści troszczyli się, po pierwsze, o utrzymanie kolosalnych dóbr nagromadzonych przez reżim hitlerowskiej okupacji i wykorzystanie ich jako podstawy do przyszłej nacjonalizacji, po drugie zaś, o to, aby większe majątki ziemskie zostały rozparcelowane pomiędzy biednych chłopów. Odpowiedni dekret został zatwierdzony przez PKWN 6 września 1944 r. W wielu wypadkach chłopi przejmowali ziemię, nie czekając na zaproszenie. Z mniej przychylnym przyjęciem natomiast spotykały się przymusowe rekwizycje. W lecie 1944 r., a następnie ponownie w r. 1945 Armia Czerwona organizowała oddziały złożone z miejskich robotników, którzy udawali się na wieś i pod groźbą bagnetów zabierali żywność. Chłopi stawiali silny opór. Dekret PKWN o nadaniach ziemi nakładał także na wszystkie gospodarstwa powyżej dwóch hektarów obowiązek rocznych dostaw na rzecz państwa w wysokości 15 kwintali pszenicy z hektara. Takie metody przymusu niezbyt sprzyjały rozwojowi produkcji i w 1946 r. zostały zarzucone[917].

Tymczasem zadaniem chwili była podstawowa odbudowa kraju. W Warszawie dorośli i dzieci gołymi rękami usuwali stosy ruin; ekipy ochotników grzebały tysiące zwłok, jakimś cudem przywracano do życia sieć usług. Przejazd pierwszego w powojennej stolicy elektrycznego tramwaju wywołał sceny szalonej radości.

Mimo to fale migrującej ludności, zarówno wojskowych, jak i cywilów, które przetaczały się przez Polskę w czasie wojny, okupacji i wyzwolenia, płynęły przez kraj jeszcze przez co najmniej dwa lata.

W okresie rządów TRJN przybrały na sile w wyniku wybuchu wojny domowej, masowych przesiedleń i reformy rolnej.

Wojnę domową wywołała działalność sowieckich sił bezpieczeństwa w okresie wyzwalania kraju. (Ponieważ kampanią kierowano w głównej mierze z Moskwy, wielu Polaków uważało tę wojnę nie za „domową", lecz za międzynarodową). Żądając całkowitego posłuszeństwa, Sowieci wywołali zbrojny opór tysięcy Polaków, którzy w innej sytuacji byliby zapewne skłonni rozważać możliwości współpracy. Piętnując wszystkich swoich przeciwników bez wyjątku jako „terrorystów", „bandytów" czy „faszystów", stworzyli niewiarygodną sytuację, w której komunistyczni przywódcy nawoływali do tworzenia skonsolidowanego „demokratycznego frontu", podczas gdy siły bezpieczeństwa mordowały, aresztowały i deportowały dokładnie tych samych ludzi, od których oczekiwano współpracy. Jak zawsze, przemoc zrodziła przemoc. Na terror wprowadzony przez ZSRR odpowiedziano terrorem. Starostów, lokalnych urzędników i agentów policji zainstalowanych przez NKGB mordowano lub prześladowano i wystawiano na rozmaite szykany. Całe okręgi, zwłaszcza na Podhalu, wpadały w ręce przywódców „band", w rodzaju „Ognia". Z punktu widzenia ZSRR wydarzenia te okazały się bardzo dogodne, ponieważ dostarczały najlepszego możliwego pretekstu do umacniania kontroli nad służbami bezpieczeństwa. Do operacji wojskowych w terenie powołano specjalny Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW). Ministerstwem Bezpieczeństwa w Warszawie nadal kierowali niemal wyłącznie Rosjanie lub wyszkolony w ZSRR personel.

Zbrojny opór skupiał się wokół trzech odrębnych i nieskoordynowanych ze sobą ugrupowań. Pierwsze z nich – Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) – rozpoczęło działalność podczas wojny, najaktywniejszą w rejonie Gór Świętokrzyskich, jako organizacja prawicowych partyzantów o antykomunistycznym nastawieniu. Skutecznie odstraszało postępujące oddziały Armii Czerwonej, ale pod koniec 1945 r. jego opór znacznie osłabł[918]. Drugie – stowarzyszenie „Wolność i Niezawisłość" (WiN) – utworzono we wrześniu 1945 r. z żołnierzy rozwiązanej Armii Krajowej. Jak wskazuje nazwa jego politycznej poprzedniczki, organizacji „Nie", jego prostym celem było zapobiec zwycięstwu komunistów. WiN działał przez cały rok 1946, zwłaszcza w rejonach Lublina i Białegostoku; skompromitowały go powiązania z brytyjskim wywiadem. Jego kres nadszedł w lutym 1947 r.; 40 000 ludzi skorzystało z oferty amnestii i publicznie złożyło broń[919]. Trzecia organizacja – Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) – została zmuszona do kontynuowania walki. Powstała w 1943 r.; stawiała sobie za cel utworzenie niepodległego państwa ukraińskiego, wolnego od wszelkich form ucisku i zależności, i z taką samą zajadłością walczyła zarówno z Hitlerem, jak i ze Stalinem, a do pewnego stopnia także z Polakami. Na Wołyniu, gdzie sprawowała kontrolę nad rozległymi terenami wiejskimi, popadła w konflikt zarówno z polskimi, jak i z sowieckimi partyzantami. Podejmowane przez nią w tym czasie okrutne akcje odwetowe przeciwko odmawiającym współpracy polskim chłopom miały ją pozbawić wszelkiej sympatii ze strony Polaków. W r. 1945 resztki oddziałów UPA znalazły się w izolacji politycznej i całkowitym okrążeniu. Otoczone z trzech stron przez wojska ZSRR, Polski i Czechosłowacji, schroni-

ły się w odległych zakątkach Bieszczad. Po licznych potyczkach z Wojskiem Polskim, które żadnej ze stron nie przyniosły wygranej, odniosły wreszcie 28 marca 1947 r. sensacyjne zwycięstwo, wciągając w zasadzkę i zabijając wiceministra obrony, generała Karola Świerczewskiego (1897–1947). Odtąd ich dni były policzone. Świerczewski – weteran ruchu komunistycznego i były dowódca XIII Brygady Międzynarodowej w hiszpańskiej armii republikańskiej, był jednym z niewielu doświadczonych żołnierzy, jakich miał polski ruch komunistyczny; jego śmierć zmobilizowała partię do podjęcia ostatecznego rozrachunku. W lecie 1947 r. ukraińskie wsie w rejonie Bieszczad zostały jedna po drugiej systematycznie zrównane z ziemią. Rozpędzono góralską ludność – Łemków i Bojków. Tych, którzy mieli polskich krewnych, rozproszono na terenie Ziem Odzyskanych; resztę deportowano do ZSRR. Ci, którzy jeszcze walczyli, zostali w ten sposób pozbawieni wszelkiego poparcia; wzięto ich siłą i głodem i zmuszono do kapitulacji. Bunkry zbombardowano, schrony i magazyny wysadzono dynamitem. Odosobniona grupa niedobitków przedarła się przez łańcuch Karpat do Czechosłowacji, a następnie, przeszedłszy ponad siedemset kilometrów wrogiego terytorium, znalazła schronienie w Niemczech Zachodnich. Tak zakończyło się to, co oficjalne źródła z satysfakcją nazywały „walką z reakcyjnym podziemiem”[920]. W niektórych pojedynczych okręgach niewielkie odosobnione grupy uparcie stawiały opór do końca lat pięćdziesiątych.

Realizowany po wojnie plan przesiedlenia ludności objął miliony ludzi. Przez trzy lata polskimi drogami i szlakami kolejowymi ciągnęły niekończące się pochody uchodźców, wysiedleńców, repatriantów, przejezdnych, przesiedleńców i wędrowców. Szeregi uchodźców tworzyły niezliczone rodziny, które podczas wojny opuściły swoje domy w Polsce, a teraz wyruszyły w drogę, żeby je na własną rękę odzyskać. Wysiedleńcom przemocą usuniętym z Polski przez mocarstwa okupacyjne teraz pozwolono powrócić. Było wśród nich ponad 520 000 osób wracających z przymusowych robót w Niemczech i nieco mniej – ze Związku Radzieckiego. (ZSRR przetrzymywał większość deportowanych Polaków do r. 1956). Repatrianci byli to przeważnie Polacy z Kresów Wschodnich dawnej II Rzeczypospolitej, którym dano teraz możliwość przeniesienia się na zachód, na tereny leżące w obrębie nowych granic, a także ci, którzy dobrowolnie powracali z Zachodu. Kategorię przejezdnych stanowili ludzie, którzy na skutek wojny znaleźli się z dala od domu i teraz po prostu przejeżdżali przez Polskę, z zachodu na wschód albo ze wschodu na zachód. Na wschód posuwały się budzące litość kolumny radzieckich dezerterów i jeńców wojennych zdążających ku radzieckiej sprawiedliwości; w kierunku przeciwnym szło kilkadziesiąt tysięcy polskich Żydów, którzy – przetrwawszy wojnę na terenie ZSRR – zdążali teraz do Europy Zachodniej i do Izraela. Wygnańcy (których w oficjalnym żargonie nazywano „przesiedleńcami”) należeli do mniejszości narodowych – głównie ukraińskiej i niemieckiej; wysiedlano ich z Polski zgodnie z postanowieniami konferencji poczdamskiej. Wśród wędrowców wreszcie znaleźli się Polacy usuwani przez władze ze swoich dawnych domów i przenoszeni do nowych miejsc zamieszkania na północy i zachodzie na terenach Ziem Odzyskanych. Statystyki różnią się drastycznie, ale nie można mieć większych wątpliwości co do tego, że ludność objęta programem prze-

siedleń uczestniczyła w jednym z największych przewrotów demograficznych w dziejach Europy. Całym planem kierował Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR), który działał od chwili utworzenia go przez PKWN w październiku 1944 r. do czasu likwidacji w r. 1950[921]. (Patrz Rys. F).

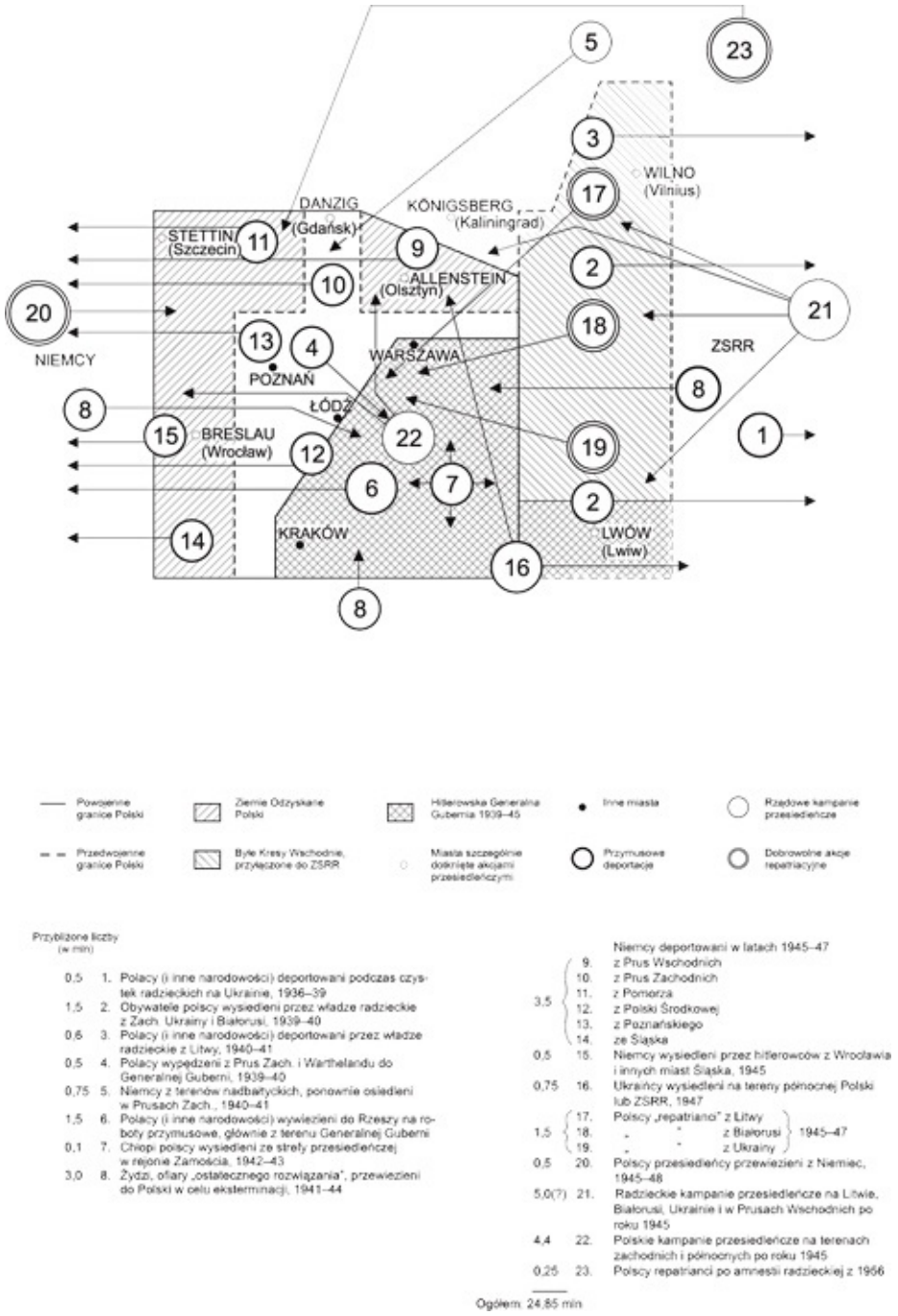
NIEMCY
STETTIN (Szczecin)
DANZIG (Gdańsk)
KÖNIGSBERG (Kaliningrad)
ALLENSTEIN (Olsztyn)
WILNO (Vilnius)
ZSRR
POZNAŃ
WARSZAWA
ŁÓDŹ
BRESLAU (Wrocław)
KRAKÓW
LWÓW (Lwiw)
Powojenne granice Polski
Przedwojenne granice Polski
Ziemie Odzyskane Polski
Byłe Kresy Wschodnie, przyłączone do ZSRR
Hitlerowska Generalna Gubernia 1939–45
Miasta szczególnie dotknięte akcjami przesiedleńczymi
Inne miasta
Przymusowe deportacje
Rządowe kampanie przesiedleńcze
Dobrowolne akcje repatriacyjne
Przybliżone liczby (w mln)
0,5 1. Polacy (i inne narodowości) deportowani podczas czystek radzieckich na Ukrainie, 1936–39
1,5 2. Obywatele polscy wysiedleni przez władze radzieckie z Zach. Ukrainy i Białorusi, 1939–40
0,6 3. Polacy (i inne narodowości) deportowani przez władze radzieckie z Litwy, 1940–41
0,5 4. Polacy wypędzeni z Prus Zach. i Warthelandu do Generalnej Guberni, 1939–40
0,75 5. Niemcy z terenów nadbałtyckich, ponownie osiedleni w Prusach Zach., 1940–41
1,5 6. Polacy (i inne narodowości) wywiezieni do Rzeszy na roboty przymusowe, głównie z terenu Generalnej Guberni
0,1 7. Chłopi polscy wysiedleni ze strefy przesiedleńczej w rejonie Zamościa, 1942–43
3,0 8. Żydzi, ofiary „ostatecznego rozwiązania", przewiezieni do Polski w celu eksterminacji, 1941–44
Niemcy deportowani w latach 1945–47
3,5 9. z Prus Wschodnich
10. z Prus Zachodnich
11. z Pomorza
12. z Polski Środkowej
13. z Poznańskiego
14. ze Śląska
0,5 15. Niemcy wysiedleni przez hitlerowców z Wrocławia i innych miast Śląska, 1945
0,75 16. Ukraińcy wysiedleni na tereny północnej Polski lub ZSRR, 1947
1,5 17. Polscy „repatrianci" z Litwy
18. " " z Białorusi } 1945–47
19. " " z Ukrainy
0,5 20. Polscy przesiedleńcy przewiezieni z Niemiec, 1945–48
5,0(?) 21. Radzieckie kampanie przesiedleńcze na Litwie, Białorusi, Ukrainie i w Prusach Wschodnich po roku 1945
4,4 22. Polskie kampanie przesiedleńcze na terenach zachodnich i północnych po roku 1945
0,25 23. Polscy repatrianci po amnestii radzieckiej z 1956
Ogółem 24,85 mln

Rys. F. Przesiedlenia ludności (1936–1956)

Największą pojedynczą operacją było wypędzenie z Polski ludności niemieckiej. Klauzula XIII protokołu konferencji poczdamskiej postanawiała, że przeniesienie na terytorium Niemiec grup ludności niemieckiej lub elementu niemieckiego pozostającego w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech ma być przeprowadzone z zachowaniem porządku i zasad humanitarnych. Przesiedlenia te – które z wyjątkiem rodzin o podwójnym obywatelstwie bynajmniej nie były dobrowolne, objęły ogółem około 16,5 miliona osób. Część polska operacji, która dotyczyła 5 057 000 Niemców z byłych prowincji Pomorza Wschodniego, wschodniej Brandenburgii, Śląska, Gdańska i Prus Wschodnich, a także z Polski

Centralnej, została podjęta zgodnie z ustaleniami porozumienia zawartego 14 lutego 1946 r. w Berlinie między przedstawicielami Polski i Wielkiej Brytanii jako reprezentantami Połączonej Egzekutywy Repatriacyjnej (CRX):

1. Warunki ogólne.

Obie strony uzgodniły, że transfer i przewóz Niemców z ich miejsc zamieszkania w Polsce i ich rozmieszczenie w strefie brytyjskiej powinny odbywać się w sposób humanitarny i zorganizowany.

2. Przewóz.

Środkami przewozu będzie kolej przy wykorzystaniu polskiego i/lub radzieckiego taboru oraz droga morska.

Północnymi trasami będą:

Trasa A – ze Szczecina do Lubeki morzem w ilości około 1000 osób dziennie (...).

Trasa B – ze Szczecina do Bad Segeberg przez Lubekę koleją dziennie około 1500 osób.

Południowymi trasami będą:

Trasa C – z Kaławska[922] (Kohlfurt) do Marienthal i Alversdorf przez Helmstedt koleją 3000 osób dziennie (dwa pociągi).

Trasa D – należy mieć nadzieję, że później będzie można przewieźć dziennie dalsze 2500 osób z Kaławska (Kohlfurt) do Friedland (...).

Radzieckie i polskie wagony i lokomotywy będą przechodziły przez wyżej wymienione punkty.

3. Data rozpoczęcia przewozu z Polski.

Trasa „A" Szczecin–Lubeka morzem, data zostanie ustalona.

Trasa „B" Szczecin–Bad Segeberg koleją 20 lutego 1946 r.

Trasa „C" Kaławsk (Kohlfurt)–Mariental

Kaławsk (Kohlfurt)–Alversdorf } 20 lutego 1946 r.

Trasa „D" Kaławsk (Kohlfurt)–Friedland. Data zostanie ustalona.

4. Formalności odbioru.

Wysiedleńcy będą przyjmowani przez władze brytyjskie na granicy Polski i radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech i w tym celu stacjonować będą w Szczecinie i Kaławsku (Kohlfurt) brytyjskie grupy repatriacyjne (...). Celem powyższego jest zapewnienie, aby transporty nie wracały do radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec (...).

5. Dezynfekcja.

(...) Wszyscy wysiedleńcy zostaną poddani dezynfekcji przy użyciu proszku DDT (...). Władze brytyjskie przekażą władzom polskim w Berlinie do dyspozycji trzy tony proszku (...).

6. Ochrona pociągu.

Władze polskie powinny zapewnić ochronę, składającą się z około 10 ludzi na każdy pociąg (...).

7. Rozkład jazdy.

Dalszy rozdział osób w brytyjskiej strefie okupacyjnej zostanie w istotny sposób ułatwiony, jeżeli wszystkie pociągi przybywać będą do punktów odbioru w brytyjskiej strefie przed godziną 12 w południe.

8. Bagaż.

Wysiedlonym dozwolone będzie zabranie ze sobą tyle ich własnego bagażu, ile będą mogli udźwignąć (...).

9. Pieniądze.

Wysiedlonym dozwolone będzie zabrać ze sobą najwyżej 500 Reichsmark na osobę (...).

10. Wyżywienie.

(...) Władze polskie dostarczą dwudniową rację żywności oraz jednodniową rację rezerwową (...) na podróż kolejową (...) każdy pociąg opuści Kaławsk z trzydniową racją żywności oraz jednodniową racją rezerwową. (...)

11. Opieka lekarska i społeczna.

(a) Pierwsze transporty będą ograniczone wyłącznie do wysiedleńców cieszących się dobrym zdrowiem (...).

(b) Kobiety ciężarne nie mogą być przewożone w okresie 6 tygodni przed i po porodzie.

(c) (...) W razie choroby członka rodziny, rodzina nie będzie przewożona, zanim wszyscy jej członkowie nie będą zdolni do odbycia wspólnie podróży.

12. Dokumenty.

Wysiedleńcy powinni posiadać swoje dowody osobiste. Do każdego pociągu będzie dołączona imienna lista wraz z rozkazem wyjazdu, odpowiednio stwierdzającym, że wszyscy w pociągu są wolni od chorób zakaźnych.

(–) T. Konarski (–) F. C. Carroll

Komandor-ppor. Podpułkownik

Przedstawiciel Polski Przedstawiciel brytyjski

przy CRX przy CRX[923]

Źródła niemieckie opisują ten „barbarzyński *exodus*" w najczarniejszych barwach. Działający na terenie Niemiec Zachodnich związek przesiedleńców – *Bund der Vetriebenen* – zgromadził niezwykle szczegółową dokumentację przedstawiającą ich cierpienia. W całej akcji dostrzegają oni akt zemsty inspirowany taką samą rasistowską i szowinistyczną motywacją, jaka swego czasu kierowała postępowaniem hitlerowców. Twierdzą, że padli ofiarą aktów okrucieństwa i ludobójstwa, a swoich męczenników liczą w milionach. A jednak w całej tej argumentacji tkwi jakiś zasadniczy błąd. Ustalona w r. 1950 liczba ofiar „polskiej zemsty" przekracza ogólną liczbę przesiedleńców, do jakiej przyznają się oficjalne polskie źródła. Niemieckie statystyki systematycznie zawyżano w celu rozdmuchania kampanii na rzecz odzyskania „terytoriów poczdamskich". Natomiast ci Polacy, którzy twierdzili, że Niemcy urodzeni na Śląsku, Pomorzu czy w Prusach muszą „na mocy prawa" oddać swoje domy importowanym „autochtonom", systematycznie pomijali pewne podstawowe fakty. Jest bowiem faktem, że Ziemie Zachodnie zostały zabrane Niemcom i oddane Polsce jako wojenna zdobycz. Ale mimo to ich niemieckich mieszkańców wypędziła z domu nie polska „zemsta", ale wspólna decyzja zwycięskich państw sprzymierzonych. Sposób przeprowadzenia akcji przesiedleńczej pozostawiał wiele do życzenia – choćby dlatego, że polskie władze nie dysponowały środkami technicznymi wystarczającymi do zapewnienia wygody uczestnikom tak kolosalnego przedsięwzięcia. Mężczyzn, kobiety i dzieci, ludzi starych, młodych i niemowlęta zabierano z domów i umieszczano w punktach zbiorczych w najbardziej prymitywnych warunkach. W niektórych przypadkach – na przykład w Łambinowicach (Lamsdorf) na Górnym Śląsku, gdzie znajdował się były Stalag VIII – zmuszano ich do przebywania w pomieszczeniach świeżo opuszczonych przez niedawne ofiary hitlerowców. Rozpoczynając stosunkowo niedługą podróż do Niemiec, byli umieszczani w warunkach dość podobnych do tych, w jakich swego czasu inni odbywali bez porównania dłuższą podróż do Rosji. Niektórych bito, innych ograbiono lub zgwałcono, wielu zachorowało lub umarło, wszystkich zaś narażono na wstrząsające przeżycie, którego nigdy nie potrafią zapomnieć. Po raz pierwszy w życiu masy zwykłych przyzwoitych Niemców postawiono w sytuacji, jaką większość zwykłych przyzwoitych obywateli środkowej i wschodniej Europy przyzwyczaiła się uważać za normalną[924].

Większość spośród niedobitków rozproszonej społeczności żydowskiej postanowiła opuścić Polskę z własnej woli. Żydzi przeżyli okres ogromnych cierpień, ukrywając się podczas Holocaustu albo starając się przeżyć wojnę na terenie Rosji, i teraz nie trzeba ich było zbytnio zachęcać, aby uciekali ze sceny, na której rozegrał się ich dramat, tak daleko, jak tylko potrafią. Emigracja dzięki pomocy organizacji UNRRA była stosunkowo łatwa; tych, co zwlekali, ponaglił do szybkiego dołączenia się do ogólnego *exodusu* wściekły, sprowokowany przez władze 5 lipca 1946 r. – pogrom w Kielcach, gdzie milicja w sposób bardzo znaczący nie interweniowała podczas wydarzeń, w których zamordowano

około 40 Żydów. Ogólnie rzecz biorąc, jedyną liczniejszą grupą ludności żydowskiej, która w tych warunkach miała ochotę zostać w Polsce, byli ci, którzy mieli zamiar albo służyć nowemu reżimowi, albo wyciągnąć jakieś korzyści z jego panowania. Nieproporcjonalnie liczny element żydowski trafił w szczególności do wyszkolonych przez Sowietów kadr, które miały kierować rodzącą się komunistyczną administracją, oraz do pracy w służbach bezpieczeństwa. W ten sposób Polska została pozbawiona podstaw do wyrobienia sobie w pełni obiektywnej opinii na podstawie reprezentatywnego przekroju tej społeczności i – zasłużenie czy niezasłużenie – odżył na nowo stary popularny stereotyp żydokomuny. Wydarzenia te miały się przyczynić do zaostrzenia napięć w łonie partii w latach 1955–56, a także lec u podstaw antysemickiej kampanii z r. 1968.

Reforma rolna objęła wszystkie polskie wsie. TRJN dopełnił rozpoczętej parcelacji gruntów dekretem z 6 września 1946 r., co było oczywistą kon-sekwencją wcześniejszych deklaracji wydanych przez jego poprzedników. Na Ziemiach Odzyskanych chłopi mieli otrzymać 15-hektarowe działki uprawne lub 20-hektarowe pastwiska. W innych częściach kraju parcelacji miały zostać poddane wszystkie majątki ziemskie powyżej 50 hektarów. W sumie przyznano ziemię ponad milionowi chłopskich rodzin, tworząc 814 000 nowych gospodarstw[925].

Rozmiary zachodzących przemian zmuszały Rząd Tymczasowy do działania z największą ostrożnością. Stalin traktował swoich protegowanych podejrzliwie i trzymał ich krótko. Jeszcze w październiku 1944 r. kazał Bierutowi albo „zmienić metody, albo się wynosić". Teraz – według relacji Mikołajczyka – zasiadający w rządzie komunistyczni przywódcy spotykali się co czwartek rano z anonimowym sowieckim pułkownikiem (sądzili, iż jest to szef SMIERSZ-u Iwan Sierow), aby odebrać od niego rozkazy, których sam wicepremier Mikołajczyk był rozkosznie nieświadom. Niepartyjni ministrowie traktowali swoich partyjnych kolegów z coraz większą nieufnością: PPR była nastawiona podejrzliwie w stosunku do swoich rywalek; wyborcy – jeśli w ogóle znaleźli czas na to, aby myśleć o polityce – byli podejrzliwi wobec wszystkich. Akcję zaaranżowania „wolnych i nieskrępowanych wyborów" stale odkładano. Zamiast wyborów 30 czerwca 1946 r. przeprowadzono referendum, stawiając pytania o jawnie fałszywej wymowie. Zachęcając wyborców do głosowania „trzy razy tak" na pytania wzięte żywcem z ustalonego programu opozycji, rząd odrzucił wszelkie pozory etyki. Jednocześnie wpędził swoich przeciwników w dylemat: musieli oni albo udzielić jednogłośnego poparcia „blokowi rządowemu", albo odciąć się od własnych zobowiązań. W próbie sił, jaka się teraz rozpoczęła, partia chłopska Mikołajczyka wybrała to drugie rozwiązanie. Nawołując swych wyborców, aby odpowiedzieli „nie" na pierwsze pytanie referendum, które dotyczyło zniesienia Senatu, PSL starało się po prostu zdemaskować oszustwo, jakiego dopuścił się rząd. W tych nielicznych okręgach, w których do udziału w komisjach dopuszczono przedstawicieli opozycji, okazało się, że 81% wyborców postąpiło zgodnie z tą instrukcją. W pozostałych okręgach liczenie głosów przeprowadzili tajnie pracownicy administracji rządowej. Rząd ogłosił, że uzyskał poparcie 68% głosujących[926].

W tym samym dniu, w którym oczekiwano na sfałszowane wyniki referendum – 4 lipca 1946 r. – w

Kielcach doszło do ohydnego pogromu. Rozeszły się pogłoski, że zniknął chłopiec – wiązano je z odwiecznym podejrzeniem Żydów o krwawe praktyki. Zebrał się tłum. Zaatakowano schronisko, w którym przebywała ludność żydowska przybyła ze Związku Radzieckiego; wywleczono na ulicę i zlinczowano około 45 Żydów. Doniesienia o tym wydarzeniu znalazły się w nagłówkach zagranicznych gazet, spychając na dalszy plan pozostałe informacje. Ukarano grupkę mieszkańców miasta. Nie przeprowadzono szczegółowego dochodzenia. Urzędnicy administracji państwowej bezwstydnie oświadczyli zachodnim dziennikarzom, że tego okrutnego czynu dopuściły się resztki oddziałów AK i NSZ działające z rozkazu rządu na uchodźstwie. Był to jeden wielki wymysł. Po kilkudziesięciu latach potwierdziło się, że przy zajściu obecny był pewien sowiecki oficer wysokiej rangi, że starcie zainicjowała uzbrojona komunistyczna milicja, a zaginionego chłopca porwali policjanci. Była to więc „prowokacja". Ale w tej prowokacji uczestniczyli także niektórzy mieszkańcy miasta. W porównaniu z masowymi prześladowaniami, jakie się odbywały w tym czasie, z dziesiątkami tysięcy ludzi, którzy znikali bez śladu lub tracili życie, było to wydarzenie stosunkowo niewielkiego kalibru. Ale dla większości Żydów, którzy przeżyli wojnę, był to znak, że należy się szykować do wyjazdu z Polski. Z punktu widzenia władz skutek został osiągnięty. Świat nie zapomniał o pogromie kieleckim. Ale prawie nie zauważył, że polski naród został pozbawiony swoich demokratycznych praw.

W kołach rządowych komuniści z PPR przeprowadzali pracowicie kalkulacje na temat strategii i taktyki ideologicznej. W owym okresie poprzedzającym otwartą walkę o władzę szeroko pojęta strategia PPR opierała się na koncepcji bloku demokratycznego. Proponowano szczególny wariant techniki frontu, która pod kilkoma istotnymi względami różniła się zarówno od idei Frontu Ludowego z okresu przedwojennego, jak i od Frontu Narodowego w sąsiedniej Czechosłowacji. W Polsce ruch komunistyczny był zbyt słaby, aby kiedykolwiek brać pod uwagę możliwość otwartej rywalizacji z partiami „burżuazyjnymi". Jedyną szansą komunistów było ukrycie własnej słabości i skoncentrowanie się na niszczeniu konkurencji. Idea bloku demokratycznego nie przewidywała żadnych prawdziwych ustępstw na rzecz partnerów w rządzie i była pomyślana głównie jako metoda gry na zwłokę i utrzymania kontroli. Taktyka ideologiczna polegała w znacznym stopniu na kamuflażu. Słowa „komunista" starannie unikano, nawet w nazwie partii. Słowo „kułak" było jedną z nielicznych obelg, których używano. W wewnętrznym żargonie partii brzmiące z rosyjska słowo „samokrytyka" zastąpiono łacińsko-podobnym „autokrytyka"[927]. Taktyka polityczna koncentrowała się na rozbijaniu konkurencyjnych ugrupowań według klasycznej leninowskiej zasady „od góry i od dołu". Konkurenci, którzy odmówili udziału w grze, nagle stawali oko w oko ze sztucznie utworzonymi partiami, które nazywały się tak samo jak ich własna; ich działalnością kierowali byli koledzy, których udało się kupić. Taki los spotkał stronnictwo chłopskie Mikołajczyka i dawną antykomunistyczną PPS. Taktyka administracyjna polegała na monopolizacji wszystkich dźwigni władzy. Prestiżowe stanowiska w poszczególnych ministerstwach można było bezpiecznie pozostawić w rękach oponentów, jeśli tylko znalazło się kilku komunistów, którzy pełniąc funkcję zastępców, mogliby swojego szefa trzymać w ryzach. Pomału, ale

skutecznie, uczciwie lub oszustwem, PPR torowała sobie drogę do celu, czyli – jak to określił Gomułka – do pełnienia funkcji „hegemona narodu”[928]. Po dwu latach przygotowań ostatecznie postanowiono przeprowadzić 19 stycznia 1947 r. długo odkładane wybory.

Politykę gospodarczą i społeczną hamowała oczywiście tocząca się wciąż walka polityczna. PPR nie mogła rozpocząć pełnej realizacji polityki komunistycznej, dopóki nie zapewniła sobie mocniejszej pozycji w rządzie i w całym kraju. Dwa główne wydarzenia tamtych lat – ustawa o nacjonalizacji ze stycznia 1946 r. oraz wprowadzenie w życie planu trzyletniego w latach 1947–49 – zrodziły się nie z inspiracji komunistów, lecz socjalistów. W myśl dekretu o nacjonalizacji państwo przejmowało wszystkie przedsiębiorstwa zatrudniające ponad 50 pracowników na jednej zmianie; pod koniec roku 90% wszystkich przedsiębiorstw znalazło się pod zarządem państwa. Plan trzyletni opracowano, opierając się na metodach gospodarczych przyjętych raczej na Zachodzie niż w ZSRR. W dziedzinie rolnictwa Mikołajczyk ograniczył się do starań o przyznanie prawnego tytułu własności chłopom, którzy uzyskali ziemię w wyniku parcelacji. Było to oczywiste zabezpieczenie się przed przyszłą kolektywizacją.

Styczniowe wybory z 1947 r. przyniosły blokowi demokratycznemu z komunistami na czele poparcie 80% ogółu głosujących. Z formalnego punktu widzenia nie był to może oszałamiający sukces, ale z pewnością wynik zadowalający. W porównaniu z cudami, jakich siedem lat wcześniej dokonali radzieccy organizatorzy wyborów w państwach nadbałtyckich czy we Lwowie, lub też w r. 1952 partyjni rachmistrze, był to pokaz dość mizerny. Niemniej okazał się skuteczny. Wybory nie były ani „wolne”, ani „nieskrępowane”. Lista kandydatów została odpowiednio wcześnie skontrolowana przez rząd. Przedstawiciele kontrolowanych przez rząd komisji wyborczych usunęli z list nazwiska dwóch milionów głosujących. Robotników z fabryk doprowadzili do urn majstrzy, po czym pod groźbą utraty pracy kazano im głosować na rząd. Przepisy o tajności głosowania zignorowano. Liczenie głosów przeprowadzali wyłącznie członkowie rządowego aparatu. Wynik był znany z góry. Rządy Wielkiej Brytanii i USA zaprotestowały przeciwko jawnemu pogwałceniu postanowień konferencji w Jałcie i Poczdamie. Rząd radziecki protesty odrzucił, twierdząc, że zachodnie źródła informacji w Polsce nie zasługują na zaufanie[929].

W wyniku wyborów PPR po raz pierwszy zdobyła sobie dominującą pozycję w polityce kraju. Od tego czasu wszystkie sprawy można było przeprowadzać legalnie i zgodnie z konstytucją, na podstawie głosowania sejmu, w którym 394 mandaty były obsadzone przez posłusznych rządowi posłów, 28 zaś przez PSL. 5 lutego Bierut został wybrany na prezydenta Rzeczypospolitej. 6 lutego zaprzysiężono nowy rząd, którego premierem został Józef Cyrankiewicz. 19 lutego nowej Radzie Państwa nadano specjalne uprawnienia. Od tego czasu partie „burżuazyjne” nie mogły już mieć żadnych realnych nadziei na jakąkolwiek działalność opierającą się na zgodzie większości społeczeństwa. W ciągu mniej więcej roku co brutalniejsze elementy z partii komunistycznej świętowały swoje zwycięstwo w sejmie, szkalując pokonanych rywali i przepędzając ich ze sceny politycznej. Pewien były sanacyjny ge-

nerał[930] publicznie nazwał Mikołajczyka „obcym szpiegiem" i „kolaborantem". Cenzurze udało się ocenzurować protest premiera w sprawie cenzury – tekst został usunięty nie tylko z prasy, ale i z protokołu sejmowego. Grupę przywódców socjalistycznych oskarżono przed sądem o zdradę i usunięto. Na wsi likwidowano ostatnie niedobitki antykomunistycznego podziemia. W październiku 1947 r. Mikołajczyk, który – *malgré lui* – stał się ośrodkiem opozycji w kraju, musiał ratować życie ucieczką. W Londynie Churchill, który poprzednio sam namawiał go do powrotu do Polski, oświadczył, że dziwi się, widząc go żywego[931].

Zwykła eliminacja przeciwników nie dostarczyła jednak komunistom automatycznie możliwości rządzenia w kraju i przekształcenia go w pożądanym przez siebie kierunku; jest rzeczą wysoce znamienną, że inicjatywa utworzenia nowej organizacji partyjnej odpowiadającej nowym warunkom wyszła nie tyle od samej PPR, ile od prokomunistycznych elementów z byłych partii radykalnych. Postacią kluczową był tu Józef Cyrankiewicz – przywódca przemalowanej PPS, a od lutego premier rządu. W 1947 r. mogłoby się wydawać, że przed Cyrankiewiczem nie otwiera się zbyt pomyślna przyszłość. Wciąż istniała możliwość, że się go pozbędą tak łatwo, jak przed nim pozbyto się Osóbki-Morawskiego. Nie mógł liczyć na to, że uda mu się pokonać komunistów – ani też że według reguł leninowskiej gry zdoła się do nich przyłączyć i mimo to zachować jakie takie resztki wpływów. Jego jedyną szansą było od początku włączenie się w próby utworzenia nowej organizacji. Chętnego sojusznika dostrzegł w Kremlu, który z rosnącym niepokojem przyglądał się Gomułce i PPR. W marcu 1948 r. Cyrankiewicz pojechał do Moskwy na spotkanie ze Stalinem: tam też najwyraźniej zrodził się projekt utworzenia Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Jest zatem błędem mniemać, że PPR chciała się połączyć z PPS w „taki sam sposób, jak głodny pies chce się połączyć z bochenkiem chleba". W tym wypadku bowiem wołki zbożowe wyszły z chleba na własnych nogach i namówiły właściciela bochenka, żeby je mocno przywiązał do psiego grzbietu – w takim miejscu, żeby pies nie mógł ich zjeść. W ten sposób PPR na dobre związała się z PPS; ostateczne powstanie PZPR stało się sprawą pewną; Cyrankiewicz zaś zapewnił sobie cieplutkie miejsce, które miał zajmować do r. 1972[932].

W tym samym czasie pozostałe dwa elementy składowe rządowego bloku demokratycznego – podrabiane SL i SD – łączyły się z resztkami antykomunistycznych organizacji, z których się swego czasu wyłoniły. SL i SD stały się integralnymi elementami ustroju komunistycznego w Polsce, ale nie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Kompletny triumf systemu jednopartyjnego nigdy się ostatecznie nie dokonał.

W dziedzinie gospodarki – podobnie jak w sferze polityki – radykalne zmiany były hamowane przez niedostatki właściwych struktur organizacyjnych i kadr. Plan trzyletni nie przewidywał żadnych dalszych kroków w kierunku nacjonalizacji przemysłu. Brak było jakichkolwiek oznak kolektywizacji wsi. W 1947 r. zawiodły plony i aby wyżywić naród, trzeba było pójść na wszystkie możliwe ustępstwa na rzecz chłopów. W tym okresie świetnie rozwijała się na wsi spółdzielczość. Sektor państwowy wkraczał szybko w fazę handlu hurtowego na rynku wewnętrznym, a pod koniec 1948 r. praktycznie

zapewnił sobie monopol. Coraz większy stopień uspołecznienia osiągał również handel detaliczny. Na wsi przejęła go Samopomoc Chłopska. W dziedzinie handlu zagranicznego ogromnie wzrosła rola i udział ZSRR. W okresie planu Marshalla, który na pierwszym miejscu uwzględniał Polskę, Związek Radziecki został zmuszony do wykonania wspaniałomyślnego gestu rekompensaty. Gest ten przyjął formę umowy handlowej z 28 stycznia 1948 r., która przewidywała gospodarczą współpracę polsko-sowiecką na sumę dwóch miliardów rubli w okresie czterech lat. Plan Marshalla został bezapelacyjne odrzucony.

Kiedy kraje bloku socjalistycznego zamknęły się jak ślimak w skorupie, podjęto próbę umocnienia więzi łączących bratnie partie rządzące. Przez cały czas od r. 1943, kiedy Stalin rozwiązał III Międzynarodówkę, partia komunistyczna ZSRR sprawowała bezpośrednią i wyłączną kontrolę nad wszystkimi innymi partiami. Nie było forum, na którym można by się spotykać i wymieniać poglądy. Wobec tego założono nową organizację: Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych (Kominform). Świetnie odpowiadało ono nastrojom i interesom polskich towarzyszy – zwłaszcza krnąbrnych jednostek w rodzaju Gomułki, którego irytowała krępująca ruchy atencja Moskwy. Konferencję otwierającą działalność Biura zorganizowano we wrześniu 1947 na Śląsku, w górskim kurorcie Szklarska Poręba. Inicjatywa nie przetrwała jednak zbyt długo.

Z punktu widzenia komunistów toczący życie gospodarcze Rzeczypospolitej rak umiejscowił się w samym środku organizmu – w Centralnym Urzędzie Planowania (CUP). Zatrudnieni tam eksperci byli w znacznej mierze zachodniego chowu i mieli powiązania za starą PPS. W lutym 1948 r. zwołano naradę w celu zbadania działalności Urzędu. Ku zdziwieniu personelu dyskusja przerodziła się w przeprowadzony w sowieckim stylu atak na jego pracę. Minister przemysłu Hilary Minc zdyskredytował wysiłki pracowników Urzędu jako „burżuazyjne" i „niemarksistowskie" poczynania, oparte na fałszywej analizie faktów. Po raz pierwszy w Polsce publiczną debatę przeprowadzono według kryterium znajomości największej liczby cytatów z Lenina i Stalina; nazwano ją później „narodzinami polskiego stalinizmu". Od tego czasu wszelkie planowanie oparte było na niewolniczym naśladownictwie metod sowieckich. Centralny Urząd Planowania został rozwiązany. Statystykom gospodarczym nadano status tajemnicy państwowej. Nadszedł kres swobodnych dyskusji[933].

Sprawa CUP była zapowiedzią nadchodzącego poważnego kryzysu ideologicznego. W lecie 1948 r. nastąpił zasadniczy rozłam w szeregach partii i w rządzie. Niektórzy wyjaśniają go w kategoriach rozdźwięku między skupionymi wokół Gomułki stronnikami konserwatywnej „polskiej drogi do socjalizmu" a zwolennikami radykalnej „linii moskiewskiej", na których czele stanął Bierut. Nie można tu oczywiście mieć całkowitej pewności, może się jednak wydawać, że autorzy takich standardowych analiz popełniają co najmniej trzy istotne błędy. Po pierwsze, nie uwzględniają całej złożoności poglądów i mnogości frakcji. W obrębie samej tylko PPR istniało w tym okresie co najmniej pięć głównych ugrupowań. Trzeba także pamiętać o bliskich sojusznikach partii – zwłaszcza o Cyrankiewiczu i jego PPS oraz o „postępowych katolikach" popieranych przez NKWD. Po stronie sowieckiej wyróżnić

można kilka kategorii odrębnych interesów – począwszy od dowództwa Armii Czerwonej i organów bezpieczeństwa, po interesy państwa reprezentowanego przez radzieckie ministerstwa, interesy WKP(b) i wreszcie – nie mniej istotne od pozostałych – osobiste uprzedzenia i kaprysy samego Stalina. Jeśli połączyć każde z tych pięciu czy sześciu ugrupowań polskich z analogiczną liczbą ich potencjalnych sowieckich opiekunów, otrzyma się około trzydziestu istotnych powiązań – niektórych jawnych, innych ukrytych. Jedynym człowiekiem, którego pozycji nie da się jednoznacznie określić, był Bierut. Był polityczną marionetką w klasycznym stylu, zupełnie niezdolną do utworzenia w Polsce jakiegokolwiek znaczącego ugrupowania, dopóki ktoś nie poprowadziłby go na sznurku. Tak więc, podczas gdy Gomułka rzeczywiście stał na czele licznej grupy, która do r. 1948 zdobyła sobie już dominującą pozycję w partii, jedyne możliwe źródło zorganizowanej opozycji znajdowało się na Kremlu.

Po drugie, obiegowa analiza sytuacji nie uwzględnia również dynamiki konfliktu zachodzącego wewnątrz ruchu totalitarnego, w którym obie strony znajdują się w bezustannym ruchu i każda stale zmienia własne pozycje ideologiczne, aby nie dać się osaczyć drugiej. Element słabszy musi przede wszystkim za wszelką cenę unikać publicznego przyznania racji elementowi silniejszemu, ponieważ „zharmonizowanie" szybko doprowadziłoby do utraty tożsamości i samodzielnej egzystencji. W 1944 r., kiedy wtajemniczeni po raz pierwszy wyraźnie dostrzegli rozłam między PPR a linią sowiecką, właśnie ZSRR zajął stanowisko konserwatywne. To Stalin powiedział, że wprowadzanie komunizmu w Polsce przypomina próbę nałożenia siodła na grzbiet krowy. Zarówno Gomułka, jak i PPR z jej „rodzimą polityką" byli w tym momencie w nastroju lewicującym, mesjanistycznym i triumfatorskim, oczekując, że komunizm wkroczy do Polski „w zwycięskim pochodzie". Po r. 1944 zaufanie Stalina we własne siły wzrosło. Zaczął jeszcze usilniej niż dotąd ponawiać naciski w kierunku autentycznych socjalistycznych przemian, coraz bardziej przybliżając się do pozycji zajmowanych z początku przez Gomułkę i czyniąc Bierutowi wyrzuty z powodu niedostatku rewolucyjnego zapału. Tymczasem Gomułka, nabrawszy praktycznego doświadczenia w „siodłaniu krowy", skłonny był zwracać się w przeciwnym kierunku, dając wyraz przekonaniu, że nie wydaje mu się zbyt prawdopodobne, aby miał doczekać prawdziwego socjalizmu w Polsce, nie mówiąc już o komunizmie. Konflikt ideologiczny przybrał zatem kształt czegoś w rodzaju nożyc; w ciągu czterech lat każdy z przeciwników diametralnie zmienił stanowisko, przechodząc na przeciwną pozycję. W 1948 r. Gomułka wygłaszał oświadczenia bardzo podobne do oświadczeń sowieckich z r. 1944 i odwrotnie.

Polscy towarzysze nie mogli nie zauważyć przemian zachodzących w zagranicznej polityce Związku Radzieckiego. W latach 1944–45 znajdujący się w stanie wojny ZSRR był słaby i gotów do umizgów wobec każdego sojusznika, który byłby skłonny poprzeć jego sprawę. Rozbieżności ideologiczne były tolerowane. Ale w r. 1948 ZSRR miał już za sobą wygraną wojnę; miał już też własną bombę. Nabrzmiewały konflikty: spór z Titą, konflikt arabsko-izraelski, kryzys niemiecki i blokada Berlina. Nadchodził czas, aby zewrzeć szeregi. Rozbieżności ideologicznych już nie tolerowano.

Los Gomułki był więc przypieczętowany. Jako stary wyjadacz, zapewne przeczuwał niebezpieczeń-

stwo, jeszcze zanim nadeszło, ale płynął prosto w oko cyklonu. Podczas czerwcowego posiedzenia plenum Komitetu Centralnego partii wdał się w chaotyczny wywód na temat historycznych tradycji polskiego komunizmu, krytykując nastroje *à la* Róża Luksemburg w dawnym SDKPiL i trockistowską KPP, a pochwalając stanowisko PPS w kwestii „niepodległości narodowej". Był to akt otwartego buntu. Od tego czasu pozostawał chyba w areszcie domowym. Jego współpracowników – Spychalskiego i Ochaba – nakłoniono, aby go potępili, jego samego zaś zmuszono do publicznego pokajania się. Na wrześniowym plenum przyjaciele obrzucili go obelgami, a on sam wyznał swoje winy w pełnym goryczy akcie samokrytyki. W szczególności przyznał, że pojmował tylko doraźne aspekty znaczenia ZSRR dla polskiej partii, nie zdając sobie sprawy z ich doniosłości „na wyższej płaszczyźnie". Pod koniec przedstawienia na stanowisku pierwszego sekretarza partii zastąpił go prezydent Bierut, którego aż do tej chwili przedstawiano światu jako człowieka „bezpartyjnego". Odejście Gomułki równało się usunięciu ostatniej przeszkody na drodze do utworzenia PZPR, co nastąpiło w grudniu tego samego roku.

Upadek Gomułki był oczywistym skutkiem bezpośredniej interwencji Rosjan w sprawy polskiej partii. Komentator, który określił tę interwencję mianem „pacyfikacji polskiego komunizmu", trafił niemal w samo sedno. Mimo to towarzysze Gomułki dołożyli wszelkich starań, aby mu osłodzić gorycz klęski. Do stycznia 1949 r. pozostał na stanowisku wicepremiera, a do listopada tego samego roku był członkiem Komitetu Centralnego. Nie postawiono go przed sądem ani nie skazano na łaskę sowieckiego wymiaru sprawiedliwości. Jego akt buntu przypomniano sobie w 1956 r., kiedy partia na nowo potwierdziła swoją niezależność[934].

Po trzech i pół roku pokoju budowa demokracji ludowej na sowiecki obraz i podobieństwo była już, praktycznie rzecz biorąc, zakończona. Monolityczna partia leninowska umacniała swój monopol. Tożsamość interesów partii i państwa znalazła wcielenie w osobie Bieruta, który zasiadał na dwóch bliźniaczych tronach szefa partii i prezydenta. Sukces komunistów okazał się rzeczą o wiele łatwiejszą, niż można by przypuszczać w 1945 r. Z perspektywy czasu nie wydaje się on jednak niczym zaskakującym. Wbrew temu, co sądzono w owym czasie na Zachodzie, w Polsce nigdy nie dopuszczono do swobodnej rywalizacji między ruchem komunistycznym a partiami o orientacji niekomunistycznej. Władza przeszła gładko i bezpośrednio z rąk niemieckich sił okupacyjnych w ręce dowództwa Armii Czerwonej, następnie z rąk dowództwa Armii Czerwonej prosto do rąk kontrolowanego przez ZSRR Rządu Tymczasowego RP (1944–45), potem do rąk TRJN (1945–47) i wreszcie – w okresie wyborów z 1947 r. – od TRJN do PPR. Dlatego też jest z gruntu niesłuszne mówić o „przechwytywaniu władzy" przez komunistów czy o „komunistycznym przewrocie". Polskę podano komunistom na talerzu, a ci potem już tylko skutecznie uniemożliwiali wszelkie próby dzielenia się władzą. Nigdy też nie było żadnej potrzeby narzucania Polsce komunizmu siłą. Nie ma tu nic do rzeczy to, że Stalin był politykiem okrutnym i bezlitosnym, zupełnie pozbawionym poczucia wielkoduszności czy wspaniałomyślności. Wydarzenia potoczyły się tak, że wszelkie elementy, które ewentualnie mogły okazać się zdol-

ne do stworzenia w Polsce zorganizowanego oporu, zostały odpowiednio wcześnie i skutecznie wyeliminowane. Zdyskredytowały je klęski okresu przedwojennego lub czasu wojny, zostały porzucone przez państwa sprzymierzone lub wreszcie unicestwione w wyniku powstania warszawskiego. W latach 1944–48 nie pozostał nikt – poza Mikołajczykiem oraz nielicznymi, rozproszonymi i pozbawionymi dowództwa niedobitkami AK – kto mógłby się przeciwstawić komunistom. Stalinowi oddano bez walki to, czego chciał. Nieliczne akty przemocy, jakie mimo wszystko zdarzały się z poduszczenia NKGB, były w sensie politycznym zbędne. Błędem jest także mówić o „zorganizowanej konspiracji komunistycznej". Mimo wszystkich demonstracji monolitycznej solidarności polski ruch komunistyczny różnił się od sowieckiego pod wieloma istotnymi względami i nękały go głębokie wewnętrzne rozłamy. Nie było jednomyślności co do tempa wprowadzania socjalistycznego programu, a tym bardziej w sprawie środków i metod postępowania; nie trzymano się ściśle żadnego planu ani ogólnego projektu. Zarówno Polacy, jak i Rosjanie posuwali się do przodu po omacku, w bardzo niejasnej i niepewnej sytuacji. Można powiedzieć więcej: ostateczny skutek, czyli sytuacja, w której Stalin rządził Polską za pośrednictwem rezerwowej drużyny marionetek, stał się klęską w takiej samej mierze dla niego samego, jak i dla polskich komunistów.

Wszystko to wskazuje wyraźnie, jak bardzo droga, którą szła Polska, była odmienna od drogi innych krajów Europy Wschodniej. Polski nie można porównywać z sąsiednią Czechosłowacją, gdzie komuniści mogli sobie pozwolić na to, aby przez pewien okres uczestniczyć w otwartej walce, ale gdzie także później musieli przemocą stłumić opozycję. Nie można też porównywać jej z Jugosławią, gdzie komuniści rządzili, wykorzystując rodzimą bazę, niezależnie od Armii Czerwonej. Tito nie podzielał poglądów Gomułki. Obu zaklasyfikowano jako „nacjonalistów o prawicowym odchyleniu" po prostu dlatego, że obaj przypadkiem popadli w konflikt z ZSRR, stając się ofiarami zmiany kursu, jaka nastąpiła nie w Polsce czy w Jugosławii, ale na Kremlu.

Sedno sprawy tkwi w tym, że o historii politycznej Polski nie decydował ani wyłącznie Związek Radziecki, ani wyłącznie polscy komuniści, ale subtelne współdziałanie obu tych czynników. Prawdą jest, że w tamtym wczesnym okresie polscy komuniści nie mogliby przetrwać bez poparcia Armii Czerwonej i tłumu sowieckich doradców. Ale jest również prawdą, że Rosjanie nie mogliby rządzić Polską według własnego widzimisię, gdyby polscy komuniści z nimi nie współpracowali. W tego rodzaju układzie partner słabszy może często dyktować warunki: może zagrozić, że się załamie albo zbuntuje. Wiedząc, że Stalin nie zyska wiele, traktując PPR w taki sam sposób, w jaki traktował KPP, oraz że bezpośrednie przejęcie przez Rosjan władzy w Polsce może się niekorzystnie odbić na pozycji ZSRR na arenie międzynarodowej, Gomułka lawirował między otwartym buntem a ślepym posłuszeństwem, nie tracąc całkowicie wpływu na przebieg wydarzeń. Kiedy go usunięto, partia nadal prowadziła tę samą grę. Była wolna od balastu złudzeń, że cieszy się powszechnym poparciem, i mogła przetrwać bez wywoływania większych tarć. Polscy komuniści byliby w stanie szybko się przystosować do sowieckich wymagań, ale robili to niechętnie – z powodu własnej dumy, a także ze względu na

interes narodowy. Do r. 1948 udało im się skutecznie osiodłać krowę, ale wciąż nie mieli ochoty ruszyć do galopu[935].

Działalność polskiego rządu emigracyjnego, który w dalszym ciągu istniał w Londynie, została znacznie ograniczona, gdy w Warszawie utworzono konkurencyjny tymczasowy aparat władzy. 5 lipca 1945 r. przestały go oficjalnie uznawać Wielka Brytania i USA, a później – także większość innych krajów na świecie. Mimo to bez wątpienia pozostał jedynym miejscem, w którym przetrwała idea praworządności i ciągłości z przedwojenną Rzecząpospolitą. Jego rozkazów w dalszym ciągu słuchały siły zbrojne liczące niemal ćwierć miliona żołnierzy. Nie odmówiono mu siedziby w Londynie. Jego niejednoznaczny status pociągał za sobą rozliczne utrudnienia dla wszystkich zainteresowanych. Ale mimo wszystkich dręczących go problemów wciąż cieszył się dużym szacunkiem Polaków zarówno w kraju, jak i za granicą i przez następne 45 lat zawsze odgrywał określoną rolę w sprawach polskich[936].

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie (bo tak był teraz nazywany) był nieuchronnie sceną kłótni i rozłamów właściwych wszystkim społecznościom żyjącym na emigracji. Zwolennicy byłego premiera Mikołajczyka, który postanowił wrócić do Polski, poróżnili się z obozem premiera Tomasza Arciszewskiego, który bezwzględnie sprzeciwiał się wszelkim formom współpracy z komunistycznym reżimem. W czerwcu 1947 r., kiedy następcą prezydenta Raczkiewicza został August Zaleski, jako wyraz sprzeciwu wobec tej sukcesji powstała Koncentracja Demokratyczna, a podzielona elita polityczna utraciła zaufanie organizacji byłych kombatantów, których przywódcą był generał Anders. Mikołajczyk ostatecznie wrócił z Warszawy z pustymi rękami i nie udało mu się uzyskać aprobaty Rządu na Uchodźstwie; wyjechał do USA, gdzie duża grupa wsparcia była gwarancją stałego rozłamu między rządem i amerykańską Polonią. Nie było jedności. Prezydent Zaleski, osamotniony i nieugięty, piastował swój urząd aż do śmierci w 1972 r. Po nim na fotelu prezydenta zasiadali kolejno profesor Stanisław Ostrowski (1972–79), hrabia Edward Raczyński (1979–86), Kazimierz Sabbat (1986–89) i Ryszard Kaczorowski (1989–90).

Prezydenci na uchodźstwie zachowali oczywiste *raison d'être* jako przedstawiciele pełnoprawnej władzy i strażnicy konstytucji. Ale wokół wielu spośród urzędników z ich otoczenia unosiła się wyraźna atmosfera donkiszoterii. Każdy z prezydentów mianował swój „rząd" pełen premierów, gabinetów i gabinetowych ministrów. Można by jedynie wysuwać odważne spekulacje na temat dokładnego zakresu obowiązków polskiego ministra rolnictwa, który urzędował w Kensington. Pierwszy premier prezydenta Zaleskiego, generał Tadeusz Komorowski, swego czasu dowódca Armii Krajowej i Wódz Naczelny, był patriotą bez skazy i człowiekiem otaczanym wielkim szacunkiem. Ale nikt z jego następców nie był już postacią podobnego formatu. Największy skandal zdarzył się w 1955 r., kiedy premier Hugon Hanke, został zdemaskowany jako wtyczka komunistycznych służb bezpieczeństwa z Warszawy.

W latach bezpośrednio po zakończeniu wojny najważniejszy problem wszystkich polskich uchodźców dotyczył dylematu, czy zostać za granicą, czy zdecydować się na „repatriację". Sprawa stała się

szczególnie paląca po r. 1946, kiedy drugi korpus generała Andersa został przetransportowany *en masse* z Włoch do Wielkiej Brytanii. Rząd brytyjski nie pozostawił żadnych wątpliwości co do własnych preferencji. List okrężny podpisany przez ministra spraw zagranicznych Ernesta Bevina wzywał wszystkich polskich obywateli do „powrotu do domów w Polsce". Do Bevina chyba nie dotarło, iż znaczna część owych domów znajduje się już nie w Polsce, lecz w ZSRR. Reakcja nie była zatem entuzjastyczna i Brytyjczycy musieli uwzględnić plan oficjalnych przesiedleń. Polskie siły zbrojne na terenie Wielkiej Brytanii zostały rozwiązane, a wszystkim żołnierzom dano wybór: dobrowolna repatriacja albo Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia, który miał pomieścić około 200 000 ludzi skoszarowanych w obozach i przystosować ich do życia w cywilu w Wielkiej Brytanii. Upartą grupę opornych, którzy odrzucili obie możliwości, siłą internowano. Ale czas dokonywania wyborów dobiegał kresu. Na długo przed r. 1949, kiedy Korpus zakończył działalność, w Polsce rozkwitł w pełnej krasie stalinowski reżim i możliwość repatriacji przestała być aktualna[937].

Polityczne rozłamy wśród polskiej emigracji pogłębiał fakt, że wielu oczekiwało rychłego upadku reżimu w Warszawie wraz z wybuchem „trzeciej wojny światowej". Żyli na walizkach. Ich przywódcy mieli bardzo niewielkie wpływy w Wielkiej Brytanii, a w Warszawie uważano ich za przekleństwo. Głównym celem zwykłych Polaków było wobec tego znaleźć pracę, nakarmić rodzinę, zdobyć wykształcenie albo zwyczajnie przeżyć.

W tej sytuacji najważniejszych instytucji dostarczał wspólnocie nie rząd na uchodźstwie, ale polska misja katolicka, stowarzyszenia kombatanckie i najróżniejsze organizacje kulturalne. Polacy w Wielkiej Brytanii gromadzili się wokół swoich parafii – w samym tylko Londynie było ich kilkanaście – wokół szkół prowadzonych przez Macierz Szkolną i wokół licznych stowarzyszeń o charakterze społecznym. Ognisko polskie przy Exhibition Road w londyńskiej dzielnicy Kensington stało się wzorem dla innych tego typu miejsc spotkań w większości brytyjskich miast. W dziedzinie kultury dużo świetnej roboty wykonała Biblioteka Polska, Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego, Studium Polski Podziemnej, katolicka fundacja Veritas oraz gazety i czasopisma – „Dziennik Polski" czy „Wiadomości". Krok po kroku społeczność traciła swój przejściowy charakter i zapuszczała coraz głębsze korzenie.

❁

Stalinizm – typ komunizmu na modłę sowiecką, dominujący od końca lat dwudziestych do końca lat dziewięćdziesiątych – opisywano na różne sposoby: jako doktrynę, jako system lub jako postawę intelektualną. Był i pierwszym, i drugim, i trzecim. W r. 1948, kiedy normalna paranoja Kremla wzrosła do nienormalnych rozmiarów, został on w pośpiechu narzucony wszystkim wschodnioeuropejskim sprzymierzeńcom ZSRR. Polska nie była wyjątkiem.

Wielu Polakom aż za dobrze znane były główne cechy stalinizmu, który zawdzięcza znacznie wię-

cej dawnym rosyjskim tradycjom niż Marksowi czy Engelsowi. Ludzie w średnim wieku, urodzeni i wychowani w Warszawie lub w Wilnie za czasów cara, doznawali intensywnego uczucia *déjà vu*. Psychologię stalinizmu poddano w polskiej literaturze gruntownej analizie – szczególnie dobrym przykładem mogą tu być dzieła Stanisława Ignacego Witkiewicza, którego powieść satyryczna zatytułowana *Nienasycenie* niespodziewanie okazała się niepokojąco prorocza. Witkiewicz przedstawił w niej wizję najazdu Europy przez hordę Murti-Binga, chińsko-mongolskiego wodza, który podporządkowuje sobie dekadencki Zachód dzięki dobrze zorganizowanej akcji sprzedaży „pigułek filozoficznych" zapewniających człowiekowi przyszłe szczęście i radosne życie towarzyskie. W ostatniej scenie powieści przywódca Zachodu kapituluje haniebnie, po czym zostaje ścięty z wielką pompą i paradą. W okresie powojennym wyraz podobnym uczuciom dawał także poeta i krytyk Czesław Miłosz (1911–2004); jego zbiór refleksji, zatytułowany *Zniewolony umysł*, ukazał się w 1953 r., wkrótce potem, jak Miłosz zdecydował się zostać na Zachodzie, opuszczając stanowisko polskiego *attaché* kulturalnego w Paryżu. W jednym z wielu wnikliwych esejów zawartych w tym tomie Miłosz przyrównuje stalinowskie praktyki w Polsce do sztuki ketmanu uprawianej za czasów despotyzmu szacha w feudalnej Persji. Ketman był sztuką podwójnego myślenia, symulacji i oszustwa – sztuką uprawianą przez armię pochlebców i wazeliniarzy, którzy poddawali się kaprysom Wielkiego, z bezgranicznym cynizmem karmiąc go pochlebstwami tylko po to, aby zapewnić sobie karierę lub uratować własną skórę. Według markiza de Gobineau, który pierwszy przedstawił szerokiemu światu opis dworu perskiego, „w Persji nie było prawdziwych muzułmanów". Według Miłosza, w Polsce było bardzo niewielu prawdziwych komunistów[938].

Argumenty ideologiczne zniknęły zalane powodzią kultu jednostki. Napisane przez Stalina prymitywne parodie leninowskich deformacji Marksa, streszczone w *Krótkim kursie historii WKP(b)* (1939) oraz w pracy *Problemy leninizmu* (1940), przetłumaczono na polski i przyjmowano jako słowo objawione. Wszystkie dyskusje kończono przytoczonym mniej lub bardziej *à propos* cytatem z „Wielkiego Wodza". Prawdziwie utalentowani twórcy – na przykład Władysław Broniewski – zniżali się do pisania wierszowanych panegiryków:

> *Pięknie jest myśleć, że w Moskwie żyje Stalin.*
> *Pięknie jest myśleć, że w Moskwie myśli Stalin, etc., etc.*[939]

W dziedzinie polityki „państwo jednopartyjne" zostało podporządkowane bezpośredniej kontroli Związku Radzieckiego. W tym celu w listopadzie 1949 zainstalowano w Warszawie marszałka ZSRR Konstantego Rokossowskiego (1896–1968) – Polaka, który całe życie spędził w służbie Rosjan – powierzając mu stanowiska wicepremiera, ministra obrony i członka Biura Politycznego.

Militaryzm coraz wyraźniej podnosił głowę. Pod wątpliwym pretekstem groźby ataku ze strony sił

amerykańskiego imperializmu na blok socjalistyczny całą Europę Wschodnią przekształcono w obóz wojskowy. Zamknięto granice. Liczebność służby bezpieczeństwa powróciła do poziomu z okresu wojny. Gospodarkę podporządkowano priorytetom wojskowym. Zaostrzono rygory obowiązkowej służby wojskowej. Wojsko Polskie, starannie przeszkolone przez sowieckich doradców, osiągnęło stałą liczebność 400 000 ludzi. Generalicję upolitycznio no, poddając ją szkoleniu w utworzonej w 1951 r. Wojskowej Akademii Politycznej. Przez kilka pierwszych lat wojska satelickie były zbyt słabo rozwinięte, aby można było utworzyć w Europie Wschodniej sowiecki blok wojskowy jako przeciwwagę dla NATO. Trudność tę przezwyciężono, podpisując 14 maja 1955 r. tekst Układu Warszawskiego, w którym Wojsku Polskiemu przyznano drugie miejsce po Armii Radzieckiej[940].

Chociaż Polsce oszczędzono przejawów najokrutniejszego terroru, jaki stał się udziałem Związku Sowieckiego w okresie przedwojennym, Polska Ludowa została wyposażona w takie same służby bezpieczeństwa w sowieckim stylu i dała tym służbom wolną rękę w stosowaniu takiego samego repertuaru prewencyjnych aresztowań, tortur w śledztwie, procesów pokazowych, dzikich represji. W dziesięcioleciu po r. 1944–45 mord popełniany w majestacie prawa stał się stałą cechą polityki państwa. Ofiarą padali przede wszystkim przedwojenni politycy, bojownicy wojennego ruchu oporu, członkowie powojennych ugrupowań opozycyjnych, dysydenci z kręgów katolickiej inteligencji oraz komuniści, którzy zeszli na złą drogę. W bardziej spektakularnych wypadkach chodziło o setki – jeśli nie o tysiące – aresztowań i dziesiątki skazujących wyroków. Na przykład w r. 1948 wytoczono zbiorowy proces przedwojennym oficerom, a w latach 1951–52 toczył się tzw. proces generałów, w którym głównym oskarżonym był generał Tatar. W latach 1948–49 toczył się proces przeciwko osobom związanym z batalionem „Zośka” – jego celem było wyeliminowanie byłych powstańców z Warszawy; sprawa „Żegoty” doprowadziła do zdziesiątkowania członków wojennej Rady Pomocy Żydom. W procesie Fielda z lat 1949–51 głównym oskarżonym był sympatyk komunizmu, amerykański uchodźca Noel Field – kolega Algera Hissa, który w tym samym czasie naraził się uczestnikom McCarthy’owskiego polowania na czarownice. Najbardziej skandaliczny był jednak proces bohatera wojennego antyfaszystowskiego ruchu oporu, majora Emila Fieldorfa (1897–1953) „Nila”. Fieldorf stał na czele Kedywu Komendy Głównej AK, a później – organizacji „Nie”. Kilka powojennych lat przeżył w sowieckim obozie, a po powrocie do Polski ponownie go schwytano. Został aresztowany, poddany torturom i ostatecznie powieszony w lutym 1953 na podstawie całkowicie fałszywych oskarżeń o kolaborację z hitlerowcami. Trzydzieści lat później Jakub Berman, człowiek odpowiedzialny za te zbrodnicze pseudosądownicze procedury, udzielił wywiadu, nie okazując najmniejszych oznak wstydu czy wyrzutów sumienia[941].

W dziedzinie gospodarki bezwzględny priorytet przyznano przemysłowi ciężkiemu. Poddany rewizji plan sześcioletni na lata 1950–55 został opracowany przez tzw. metalożerców, którzy domagali się nieograniczonej produkcji żelaza i stali. W Krakowie na historyczne budynki miasta uniwersyteckiego padł cień kominów Nowej Huty, nowego przedmieścia zbudowanego dla pracowników Huty im. Leni-

na – największych zakładów przemysłowych tego rodzaju w kraju.

W dziedzinie rolnictwa absolutne pierwszeństwo przyznano przymusowej kolektywizacji. Kampania polegająca na pozbawieniu chłopów prawa własności ziemi i zamykaniu ich w PGR-ach oraz dobrowolnych spółdzielniach produkcyjnych nabierała coraz większego impetu. Nikogo nie mógł zmylić żargon, w którym starannie unikano rosyjskiego słowa „kołchoz". W latach 1950–55 liczba gospodarstw kolektywnych wzrosła z 12 513 do 28 955. Przed rolnictwem indywidualnym stanęło widmo zagłady[942].

Kościół katolicki poddawano systematycznym atakom. W latach powojennych władze zastosowały wobec niego swoją ulubioną strategię „rozbijania", jakiej używały wobec konkurencyjnych partii politycznych. Udzielano poparcia schizmatyckiemu Polskiemu Kościołowi Narodowemu, a także zakładano pseudokatolickie i pseudoreligijne organizacje w rodzaju PAX-u (1947), Caritasu czy Veritasu (1950), które uzurpowały sobie dawne funkcje społecznych, charytatywnych i kulturalnych organizacji kościelnych. Doborowym narzędziem w tej kampanii był dyrektor PAX-u, były przywódca polskich faszystów, Bolesław Piasecki (1915–79), którego NKWD oszczędziło prawdopodobnie pod warunkiem uzyskania zgody na przyszłą kolaborację[943]. Celem akcji było podważenie dobrej reputacji hierarchii kościelnej oraz utworzenie bloku katolickiej opinii publicznej skłonnego do współpracy z państwem na warunkach podyktowanych przez partię. Kiedy kampania okazała się poroniona, a hierarchia kościelna kategorycznie zabroniła zarówno księżom, jak i ogółowi wiernych wszelkich kontaktów z Piaseckim lub którąkolwiek z jego organizacji, zastosowano bardziej brutalne metody. W 1950 r. skonfiskowano wszystkie majątki kościelne z wyjątkiem samych kościołów i przykościelnych cmentarzy. Masowo aresztowano księży, szykanowała ich milicja. Przerwano prace nad organizacją programu katechizacji dzieci. Ponieważ kardynał Stefan Wyszyński nie zaprzestawał sprzeciwów, w 1953 został aresztowany, więziony kolejno w trzech klasztorach na prowincji, a później internowany w domu zakonnym w Komańczy w Bieszczadach.

System stalinowski uzyskał oficjalne potwierdzenie z chwilą wprowadzenia konstytucji z 22 lipca (*sic!*) 1952 r., która proklamowała „Polską Rzeczpospolitą Ludową". Na wzór analogicznych komunistycznych konstytucji innych państw, wszystkim obywatelom gwarantowano prawo do pracy, wypoczynku, ochrony zdrowia i nauki oraz wolność słowa, zgromadzeń i sumienia, bez względu na rasę, płeć i wyznanie. Rozwój sił produkcyjnych kraju miał się odbywać dzięki wykorzystaniu planowanej gospodarki. Najwyższą władzę w państwie przekazano ciału ustawodawczemu, którym był sejm złożony z 460 posłów, wybieranych co cztery lata w wyborach bezpośrednich, w drodze tajnego i powszechnego głosowania. Władzę wykonawczą miała sprawować Rada Ministrów, którą – podobnie jak prezydenta i jego Radę Państwa oraz Najwyższą Izbę Kontroli (NIK) – mianować miał sejm. Wymiar sprawiedliwości miał spoczywać w rękach Sądu Najwyższego złożonego z ławy niezawisłych sędziów mianowanych przez Radę Państwa. Wprowadzono rozdział Kościoła od państwa (z którym w gruncie rzeczy nigdy nie był on naprawdę związany). Starannie zadbano o to, aby wszystkie wymienione in-

stytucje miały pozory mechanizmów idealnie demokratycznych. W praktyce wszelkie szanse na skuteczną demokrację unicestwiała wciąż jeszcze pozakonstytucyjna „przewodnia rola" partii i jej Frontu Narodowego jako „strażników państwa". Zgodnie z kanonem leninowskiego demokratycznego centralizmu, w zasadzie cała władza spoczywała w rękach Biura Politycznego partii i jej pierwszego sekretarza. Wszystkie nominacje na stanowiska w aparacie państwowym, a także wszystkie decyzje na wszystkich szczeblach władzy musiały uzyskać aprobatę odpowiednich organów partyjnych. Wszystkim ministerstwom odpowiadały pararelne wydziały PZPR. Wszystkich kandydatów na posłów do sejmu najpierw wybierała partia. W efekcie „lud pracujący miast i wsi", który konstytucja kreowała na sprawującego władzę polityczną, był jej bezbronną ofiarą. Zwyczajni ludzie nie mieli żadnych możliwości wywierania wpływu na działalność swoich nominalnych przedstawicieli. „Demokracja" ludowa została prawnie zatwierdzoną fikcją. W rzeczywistości partia sprawowała dyktaturę nad narodem[944].

Stalinowskie obyczaje wtargnęły we wszystkie dziedziny życia. W miejscach publicznych pojawiały się pomniki Stalina. Główny ośrodek przemysłowy Rzeczypospolitej, Katowice, przemianowano na „Stalinogród". Wszystko i wszędzie, poczynając od Pałacu Kultury w Warszawie, nazywano imieniem J. W. Stalina. Rosyjską cywilizację w wydaniu sowieckim uznano za powszechny wzór wszelkich cnót. Podjęto nawet próbę zmodyfikowania języka polskiego, wprowadzając do niego rosyjski zwyczaj zwracania się do siebie w drugiej osobie liczby mnogiej: „wy" miało zastąpić dekadencki zwyczaj stosowania formy trzeciej osoby liczby pojedynczej – „pan" i „pani". W dziedzinie sztuki powszechnym aplauzem cieszył się „socrealizm", określony przy jakiejś okazji mianem „orkiestry obozowej". W naukach ścisłych Łysenko zaćmił Mendla, Newtona i Einsteina. W dziedzinie nauk humanistycznych powszechnie stosowano sowiecki „*diamat*" – pigułkę Murti-Binga, naukową analizę wszelkich ludzkich problemów. Nonkonformizm w każdej postaci był natychmiast karany. Milicjanci i drobni biurokraci dumnie podnieśli głowy.

Mimo wszystko jednak stalinizm w Polsce nigdy nie był aż tak okrutny jak w sąsiednich krajach bloku. Za kulisami rodzimi komuniści z PZPR prowadzili bezustanną akcję wymierzoną przeciwko infiltrującym ich szeregi sowieckim pachołkom. Ochraniali towarzyszy, którzy popadli w niełaskę, i blokowali wszelkie próby akcji odwetowych na szerszą skalę. Pokazowe procesy nigdy nie stały się narzędziem politycznym. Siłom bezpieczeństwa nigdy nie przywrócono tych samych nieograniczonych prerogatyw, jakimi się cieszyły w latach 1944–47. Na porządku dziennym były szykany i oszustwa, ale nie gwałt i przemoc. Niedobitkom burżuazji i inteligencji odmówiono swobody wyrażania własnych przekonań, ale ich nie likwidowano. Kościół atakowano ze wszystkich stron, ale go nie stłamszono, jak to się stało w Bułgarii czy na Ukrainie. Chłopów pozbawiono prawa do ziemi, ale ich nie wysiedlano. W porównaniu z Czechosłowacją czy NRD kolektywizacja postępowała powoli i dość wyrywkowo.

Mimo że stalinizm w Polsce przetrwał w stanie nienaruszonym do października 1956 r., pierwsze rysy na monolicie zaczęły się pojawiać wkrótce po śmierci Stalina. Już w październiku 1953 r. tempo

kolektywizacji wsi, które uznano za pierwszoplanowy wskaźnik tempa marszu społeczeństwa w kierunku socjalizmu, zostało z rozkazu partii przyhamowane. W październiku 1956 r. całą kampanię ostatecznie odwołano. W grudniu 1954 r., po ujawnieniu przerażających faktów, jakie przekazał po ucieczce na Zachód Józef Światło, jeden z byłych urzędników owianego atmosferą grozy Ministerstwa Bezpieczeństwa, resort rozwiązano, zwalniając jego szefa, Stanisława Radkiewicza[945]. W tym samym czasie Gomułkę i jego współpracowników uwolniono z aresztu domowego, choć nie pozwolono im jeszcze powrócić do czynnego życia publicznego. Cenzurę złagodzono do tego stopnia, że pojawiło się kilka publikacji literackich zawierających krytyczne komentarze. *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka, wydany w lipcu 1955 r., został powszechnie uznany za zapowiedź nadchodzących zmian:

Przybiegli, wołali:
w socjalizmie
skaleczony palec nie boli.

Skaleczyli sobie palec.
Poczuli.
Zwątpili.
(...)
Są ludzie spracowani,
są ludzie z Nowej Huty,
którzy nigdy nie byli w teatrze,
są polskie jabłka niedostępne dla dzieci,
są dzieci wzgardzone przez występnych lekarzy,
są chłopcy zmuszani do kłamstwa,
są dziewczyny zmuszane do kłamstwa,
są stare żony wyrzucane z mieszkań przez mężów,
są przemęczeni, konający na zawał serca,
są ludzie oczerniani, opluci,
są odzierani na ulicach
przez zwykłych opryszków,
dla których się szuka definicji prawnej,
są ludzie czekający na papierek,

są czekający na sprawiedliwość,
są ludzie, którzy długo czekają.

Upominamy się na ziemi
o ludzi spracowanych,
o klucze do drzwi pasujące,
o izby z oknami,
o ściany bez grzybów,
o nienawiść do papierków,
o drogi święty czas ludzki,
o bezpieczny powrót do domu,
o proste odróżnianie słowa od czynu.

Upominamy się na ziemi,
o którą nie graliśmy w kości,
o którą milion padł w bitwach,
o jasne prawdy, o zboże wolności,
o rozum płomienny,
upominamy się codziennie
upominamy się Partią[946].

Klucz do znaczenia tego poematu jest niezwykle banalny. W żadnym otwartym społeczeństwie, w którym błędy i niedociągnięcia polityki rządu stają się przedmiotem publicznej dyskusji, nie mógłby wywołać najmniejszego zdziwienia. Ale w kontekście stalinizmu, w czasach gdy marszałek Rokossowski wciąż jeszcze rezydował w Warszawie, wywołał sensację. Po raz pierwszy od siedmiu lat ktoś powiedział, że źle się dzieje w Rzeczypospolitej Ludowej i że oficjalne panegiryki na temat wspaniałych postępów kraju nie będą już przyjmowane do wiadomości. W momencie gdy pierwszy sekretarz Bolesław Bierut wyjeżdżał z Warszawy, aby wziąć udział w XX Zjeździe KPZR, proces odwilży był już dość zaawansowany.

Kryzys z 1956 r., który wstrząsnął całym komunistycznym światem, rozpoczęło „tajne przemówienie" Chruszczowa do uczestników XX Zjazdu KPZR przedstawiające listę wybranych zbrodni Stalina przeciwko partii i narodowi. W Polsce wydarzeniu temu towarzyszyła równie wstrząsająca wiadomość o nagłej śmierci Bieruta w Moskwie; mówiono o samobójstwie, ale hipoteza ta nigdy nie została oficjalnie potwierdzona. Nikt nie odrzucił możliwości, że oba te wydarzenia mogły mieć ze sobą jakiś

związek. Żaden zdyscyplinowany komunista nie mógł ignorować faktu, że to, co działo się w ZSRR, powinno się także dziać w państwach satelitarnych. Pewien wpływ na uspokojenie nastrojów wywierał następca Bieruta na stanowisku pierwszego sekretarza, Edward Ochab, mianowany na ten urząd w marcu 1956 r. Stanąwszy, z jednej strony, w obliczu żądań „narodowych komunistów", którzy domagali się zrzucenia sowieckiego jarzma, z drugiej strony zaś w obliczu przygotowań podjętych przez stalinowców w celu obrony własnych pozycji, w razie konieczności nawet przy pomocy ZSRR – Ochab zdołał zapobiec wybuchowi otwartego konfliktu. W kwietniu usunięto ze stanowiska ministra kultury Włodzimierza Sokorskiego. W maju zwolniono ideologicznego przywódcę partii, Jakuba Bermana, zdyskredytowanego w obliczu relacji dziesiątków tysięcy Polaków powracających z sowieckich obozów. W czerwcu, kiedy komuniści, robotnicy z poznańskiej fabryki lokomotyw, wyszli na ulicę, niosąc transparenty z napisami „Chleba i wolności" i „Rosjanie do domu", każda z istniejących frakcji mogła łatwo wykorzystać zamieszki do własnych celów, ryzykując w ten sposób bezpośrednią konfrontację. W trwającej dwa dni bitwie robotników z milicją zginęły 53 osoby. Spokój przywróciła interwencja premiera Cyrankiewicza; wojsko odegrało jedynie rolę pomocniczą. W ciągu lata na powierzchnię w kręgach partyjnych wypłynął Gomułka, zaznaczając swoją obecność serią analitycznych artykułów, które poufnie kolportowano w wyższych sferach partyjnych. Szczegółowe debaty nie były potrzebne. Wszyscy znali przeszłość Gomułki i jego poglądy; wszyscy wiedzieli również, że jego zwolennicy zdobywają przewagę nad przeciwnikami. Sygnałem nadchodzącego zwycięstwa Gomułki stała się na początku października rezygnacja Hilarego Minca. Zorganizowaną przez Rokossowskiego próbę zamachu stanu udaremnili aktywiści z PZPR, podając do publicznej wiadomości nazwiska z rzekomej czarnej listy marszałka. 21 października, podczas VIII Plenum Komitetu Centralnego, „towarzysz Wiesław" został jednogłośnie wybrany na pierwszego sekretarza, deklarując przywrócenie prawdziwych zasad leninowskich w życiu państwa i partii. Wyborowi Gomułki towarzyszyły groźne pogłoski, jakoby jednostki wojsk radzieckich posuwały się w kierunku Warszawy, a Nikita Chruszczow miał rzekomo wylądować w porcie lotniczym na Okęciu, w stanie nie ukrywanej apoplektycznej wściekłości.

Konfrontacja Gomułki z Chruszczowem była przez pewien czas niebezpieczna, wkrótce jednak udało się sytuację polubownie załagodzić. Gomułka miał w ręce ważkie argumenty na dowód swojej bezapelacyjnej lojalności wobec ruchu komunistycznego, mógł też łatwo dowieść, że jego odmiana komunizmu opiera się na znajomości specyfiki polskich spraw, a upieranie się przy utrzymaniu stalinizmu w Polsce nie jest bardziej uzasadnione niż próby jego zachowania w ZSRR. Chruszczow natomiast był wściekły, że decyzji plenum nie uzgodniono uprzednio z Moskwą; obawiał się także, że przykład Polski może wywołać poważniejsze akty niesubordynacji w innych krajach bloku. Po raz pierwszy zignorowano roszczenia Moskwy do sprawowania pełnej kontroli nad poczynaniami którejś z bratnich partii. Konflikt zarysował się z całą wyrazistością. Oddziały Armii Radzieckiej stacjonujące na Śląsku, na terenie dawnych Prus Wschodnich i w NRD stanowiły potężną siłę militarną. Sowiec-

ka flota szykowała się w Zatoce Gdańskiej do spektakularnego pokazu siły. Ale jednostki specjalne polskiego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego zablokowały wszystkie drogi dojazdowe do Warszawy – w pełnym uzbrojeniu i na pełnym widoku publicznym – i nie było pewności co do tego, czy polski Sztab Główny zastosuje się do rozkazów Rokossowskiego. Gdyby Chruszczow nalegał na usunięcie Gomułki, nie udałoby się uniknąć poważnego rozlewu krwi. Polacy byli gotowi walczyć, a Rosjanie – jeśli już nie kierowały nimi inne względy – przynajmniej uszanowali ich odwagę. Rozeszły się pogłoski, że Wojsko Polskie jest gotowe odpowiedzieć na atak ZSRR wkroczeniem na teren NRD, co z kolei naruszyłoby istniejący stan równowagi, zagrażając obecności Rosjan w całej Europie Środkowej. Uznano by, że sowiecki przywódca dokonał aktu przemocy na bratniej partii, a mit jedności w obozie sowieckim zostałby bezpowrotnie unicestwiony. Wobec tego Chruszczow trochę się powściekał, a potem się uspokoił. W pewnym momencie, kiedy w napadzie elokwencji zaczął się rozwodzić na temat polskiej niewdzięczności w stosunku do milionów poległych podczas wojny Rosjan, którzy „oddali życie za wolność Polaków", Gomułka miał mu przypomnieć, że „Polacy sami też dobrze wiedzą, jak się umiera za ojczyznę". W gruncie rzeczy, Chruszczow i Gomułka nie mieli powodów do waśni. Obaj byli starymi komunistami z krwi i kości, zwolennikami prostych i bezpośrednich metod postępowania. Każdy z nich na swój sposób starał się usunąć najbardziej rażące absurdy stalinizmu. Po trwającej dwa dni dyskusji wybór Gomułki został ostatecznie zatwierdzony. Rokossowski i jego ekipa mieli wrócić do ZSRR. PZPR miała objąć kontrolę nad Rzecząpospolitą Ludową bez bezpośredniego nadzoru Moskwy. Sowieccy przywódcy musieli uszanować polską drogę do socjalizmu – pod warunkiem, że nie zostanie narażona na szwank jedność całego bloku. W ten to sposób w październiku rozkwitła polska wiosna. Partia osiągnęła dojrzałość, potwierdziła własną niezależność i uwolniła kraj od stalinizmu; od tej pory nieprzerwanie rządziła krajem przez ponad trzydzieści lat[947].

Okres komunizmu narodowego dał Polsce dwadzieścia lat względnej stabilizacji, nie przyniósł jednak żadnych definitywnych rozwiązań palących problemów politycznych i gospodarczych. Partia przeszła trudną szkołę sztuki rządzenia i musiała porzucić co wymyślniejsze ze swoich ideologicznych ekstrawagancji. Począwszy od r. 1956, zaczęły się powtarzać poważne kryzysy polityczne: w latach 1968, 1970 i 1976.

Objęciu władzy przez Gomułkę towarzyszyły gorzkie oskarżenia i wzajemne pretensje rywalizujących ze sobą w łonie partii frakcji. Mimo że sowieckie marionetki zostały odesłane do domu, stalinowcy rodzimego chowu, z Zenonem Nowakiem na czele, dalej tworzyli silną, choć nieco stonowaną w działaniu, klikę. Grupa ta – znana od tego czasu jako „natolińczycy", od nazwy miejscowości Natolin, gdzie spotykali się w dawnym pałacu Branickich – weszła w otwarty konflikt ze zwolennikami

Gomułki, którym przyklejono etykietę „rewizjonistów". Wewnętrzna walka pomiędzy frakcjami trwała przez długie miesiące. Natolińczycy próbowali odwrócić wymierzone przeciwko sobie ataki, rzucając oskarżenia pod adresem licznych Żydów, którzy jako członkowie partii prosperowali w czasie stalinowskiego reżimu. Szeptana kampania pod hasłem „wyrzucić Abramowiczów" przyniosła pewną liczbę drobnych incydentów[948]. Po stronie przeciwnej podjęto zdecydowaną próbę pozbycia się Piaseckiego i jego eksfaszystów oraz stłumienia działalności PAX-u. Listopadowy numer radykalnego dziennika polskiej inteligencji, „Po prostu", demaskował PAX jako organizację „uprawiającą metody mafii" oraz ślepy kult wodza. Na tym froncie jednak nie nastąpiły żadne zmiany. Mimo ogólnej wrzawy Piasecki trzymał się mocno, prawdopodobnie w wyniku tajnej kampanii radzieckiej na rzecz ukochanego polskiego pupilka KGB. Za to i za inne wykroczenia „Po prostu" zostało zamknięte. W styczniu 1957 r. nieznani sprawcy porwali szesnastoletniego syna Piaseckiego, Bogdana, kiedy wracał do domu ze szkoły. Jego okaleczone ciało znaleziono potem w jakiejś opuszczonej piwnicy.

Proces „destalinizacji" utrzymywał się w obrębie ściśle wytyczonych granic. Opracowano nową ordynację wyborczą, która – według słów Gomułki – miała „pozwolić ludziom wybierać, a nie tylko głosować". W wyborach powszechnych z 20 stycznia 1957 r. wyborcom przedstawiono listę 722 kandydatów, w tym także bezpartyjnych, ubiegających się o 459 mandatów. Ale listę tę przygotowała – jak zawsze dotąd – partia; nie było żadnej możliwości, aby PZPR mogła przegrać. Front Narodowy, przechrzczony na Front Jedności Narodu (FJN), utrzymał kierowniczą rolę i zachował kontrolę nad życiem politycznym kraju. Komisja Prac Ustawodawczych rozpoczęła ważne zadanie stworzenia nieistniejących dotąd właściwych podstaw prawnych życia publicznego. Uchwalono szereg ważnych praw – kodeks administracyjny (1961), kodeks rodzinny (1965) i kodeks karny (1969). Nie próbowano jednak zbyt energicznie ograniczać nieokiełznanych swobód partii. Reżim Gomułki był niewątpliwie bardziej ludzki, bardziej elastyczny, bardziej niezależny i bardziej popularny od poprzedniego. Ale ci zagraniczni obserwatorzy, którzy oczekiwali, że Gomułka w jakiś sposób „zliberalizuje" Rzeczpospolitą Ludową na wzór zachodnich demokracji, mieli się gorzko rozczarować.

W sprawach dotyczących bloku sowieckiego polska partia zajmowała na ogół stanowisko lojalne i ortodoksyjne. Zabezpieczeniem dla jej niekonformistycznej polityki wewnętrznej musiała być ostentacyjnie lojalna postawa wobec ZSRR. Ale bezpośrednio po wydarzeniach z października 1956 r., kiedy Republika Węgierska przeżywała to, czego Polsce ledwo udało się uniknąć, Polski Czerwony Krzyż posyłał na Węgry lekarstwa i krew, nie zważając na protesty ze strony władz uczestniczącej w interwencji Republiki Czechosłowackiej. Podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ 21 listopada 1956 r. polska delegacja wstrzymała się od głosowania nad wnioskiem potępiającym interwencję sowiecką na Węgrzech; był to jedyny akt nieposłuszeństwa w ciągu całych trzydziestu lat przynależności Polski do tej organizacji[949].

Natomiast w kwestii międzynarodowego rozbrojenia Polska podjęła wiele doniosłych inicjatyw. 2 października 1957 r., podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ, minister spraw zagranicznych PRL

Adam Rapacki (1909–70) wystąpił z propozycją utworzenia strefy bezatomowej na terytorium Polski, Czechosłowacji i obu republik niemieckich – był to tak zwany plan Rapackiego. W trzy lata później, podczas piętnastego Zgromadzenia Ogólnego ONZ, przedstawiono plan Gomułki: propozycję zamrożenia zbrojeń nuklearnych na tym samym obszarze. Oba te plany, podobnie jak ich liczne warianty, które przez sześć czy siedem lat regularnie powracały na forum ONZ, były oczywistym wyrazem dążeń Polski do powstrzymania zbrojeń i rozładowania napięć w Europie Środkowej. Była to także ze strony bloku sowieckiego wyraźna próba podważenia obronności Niemiec Zachodnich. Po r. 1964, kiedy Układ Warszawski zdobył pozycję równorzędną z NATO, centrum uwagi przeniosło się z rozbrojenia na starania bloku sowieckiego zmierzające do zwołania ogólnoeuropejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy, znane pod hasłem „*détente*".

Na płaszczyźnie polityki wewnętrznej w latach 1961–68 Gomułka stopniowo tracił szacunek i rozmach polityczny, jaki osiągnął w 1956 r. W latach sześćdziesiątych dążenia kraju do samowystarczalności – zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa – natrafiały na liczne trudności. Obiecywany wzrost stopy życiowej wciąż następował zbyt powoli. Członkowie aparatu partyjnego ostentacyjnie demonstrowali własny dobrobyt, wzbudzając niechęć zwykłych obywateli. Pierwszy sekretarz otoczył się wąskim gronem bliskich współpracowników, stopniowo tracąc kontakt z opinią publiczną zarówno w łonie samej partii, jak i w szerszych kręgach społeczeństwa. W odpowiedzi na neostalinowskie pokrzykiwania dochodzące z ZSRR po upadku Chruszczowa w 1964 r. zaostrzono cenzurę, a w polityce kulturalnej ponownie doszła do głosu ortodoksyjna komunistyczna ciasnota poglądów. Studenci, intelektualiści i młodsi członkowie partii – nienależący do żadnej frakcji i znani jako „technokraci" – wszyscy przeżywali gorycz frustracji i rozczarowania. Natomiast za kulisami dawne frakcje – szczególnie „partyzanci" generała Moczara, późniejszego ministra spraw wewnętrznych – prowadziły wichrzycielskie intrygi.

Kryzys z r. 1968 był więc wynikiem nagromadzenia wielu niepowodzeń. Pierwsza zapowiedź nastąpiła już poprzedniego lata, kiedy grupa wyższych funkcjonariuszy państwowych i oficerów Wojska Polskiego zareagowała na sukces Izraela w wojnie czerwcowej wybuchem radości z powodu zwycięstwa „naszych Żydów nad ich Arabami". Akt ten stał się ogniwem łączącym opozycję polityczną z sympatiami proizraelskimi (i antysowieckimi). Nie uszedł uwagi generała Moczara, który dostrzegł w nim szansę zdyskredytowania przeciwników jako wywrotowych „syjonistów". W marcu 1968 r. stosunkowo błahy incydent, do jakiego doszło w Warszawie, gdzie ambasador sowiecki sprzeciwił się wystawieniu na scenie Teatru Narodowego klasycznego dramatu Mickiewicza *Dziady*, stał się iskrą, która wznieciła pożar. Kiedy studenci zaprotestowali przeciwko decyzji zdjęcia przedstawienia z afisza uliczną demonstracją, milicja Moczara wkroczyła do akcji z ustalonym wcześniej zamiarem podsycenia płomienia sprzeciwu. Studentów pobito bez żadnego powodu; wielu zostało aresztowanych. Organy prasowe nawoływały robotników do podejmowania akcji przeciwko „syjonistycznym zdrajcom". W Krakowie, gdzie dotąd nie było żadnych demonstracji, jednostki ORMO otoczyły Rynek i

domy akademickie, a do miasta sprowadzono specjalne oddziały milicji, które zaatakowały Uniwersytet Jagielloński. Wśród dziesiątków osób, które doznały obrażeń od pałek milicjantów i gazów łzawiących, obok studentów, pracowników i sprzątaczek znalazł się również prorektor. Był to klasyczny przykład prowokacji politycznej – zjawiska dobrze znanego z kronik wschodnioeuropejskich dyktatur. Jej jedynym wyobrażalnym celem było skompromitowanie rządów Gomułki i zapewnienie dalszej kariery czujnemu ministrowi, który podjął tak błyskawiczną akcję przeciwko (wyimaginowanym) wrogom Rzeczypospolitej. Ale plany Moczara spaliły na panewce. Ani robotnicy, ani wojsko nie mieli ochoty popierać inspirowanych przez niego awantur. Polowanie na syjonistów okazało się czymś całkowicie niezrozumiałym dla mas ludności, która doskonale zdawała sobie sprawę, że jedynych liczniejszych skupisk Żydów w Polsce należało szukać w wyższych kręgach partii. Robotnicy z Nowej Huty zerwali wiec zwołany w celu wyrażenia ich (spontanicznego) poparcia dla akcji przeciwko studentom Krakowa i w końcu ich samych trzeba było rozpędzić przy pomocy milicyjnych psów. Dowódca miejscowej jednostki komandosów zmusił milicję do wycofania uzbrojonych kordonów z największego domu akademickiego w mieście, po czym wysłał na ulice wojskową orkiestrę, aby obwieściła mieszkańcom to zwycięstwo. Do podobnych konfrontacji dochodziło niewątpliwie również w innych ośrodkach, mimo że nie odnotowywano ich w oficjalnych raportach. W tej sytuacji Gomułka mógł na nowo odzyskać autorytet. Partia zwarła szeregi, akcję milicyjną odwołano, jej organizatorów zdegradowano. W transmitowanym w telewizji przemówieniu Gomułka nawoływał do jedności narodowej i wymienił nazwiska wielu intelektualistów, którzy rzekomo dostarczyli wichrzycielom bodźców do działania. Na liście kozłów ofiarnych znaleźli się Leszek Kołakowski i znany historyk Paweł Jasienica oraz liczni Żydzi, późniejsi uchodźcy, których usunięto ze stanowisk lub którzy sami z nich zrezygnowali w wyniku tych żenujących wydarzeń[950].

W wyniku zamieszek z marca 1968 r. przeważająca większość Żydów, którym udało się przeżyć wojnę, została zmuszona do emigracji. W ciągu kilku zaledwie miesięcy społeczność żydowska w kraju skurczyła się z około czterdziestu tysięcy do zaledwie czterech czy pięciu. Był to haniebny epizod, który można było przedstawiać za granicą jako odrodzenie się polskiego „antysemityzmu". Albowiem o ile w pierwszej fali wygnanych istotnie znalazł się główny trzon byłych stalinowców i politycznych przestępców, których nie bez powodu usunięto z partii, o tyle po niedługim czasie czystka przerodziła się w otwarty atak wymierzony przeciwko wszystkim osobom pochodzenia żydowskiego, bez względu na postawę. Na smutną ironię zakrawa fakt, że wśród ofiar znalazło się wielu ludzi, którzy z takiego czy innego powodu dobrowolnie postanowili zostać w Polsce, w sytuacji w której większość ich krewnych i współwyznawców po zakończeniu wojny opuściła kraj. Cała sprawa miała tylko jeden pozytywny aspekt: w odróżnieniu od czystek, które przez cały okres stalinowski były na porządku dziennym w Związku Sowieckim i krajach bloku sowieckiego i które nierzadko organizowali ci sami ludzie, których w 1968 r. zmuszono do wyjazdu, nikt nie stracił życia.

Gomułce pomogły wydarzenia w Czechosłowacji. Jeśli w ogóle można mówić o wpływie opinii pu-

blicznej na przebieg kryzysu w Polsce, to jedyny komentarz nawiązujący do ewentualnej sukcesji Gomułki przybrał formę popularnej rymowanki:

Cała Polska czeka
Na swego Dubczeka.

Zainteresowanie „socjalizmem z ludzką twarzą" w przypadku Moczara było jednak jeszcze mniej przekonujące niż odpowiednie oświadczenia Gomułki. Ponadto rząd ZSRR, bardzo zaniepokojony wydarzeniami w Czechosłowacji, nie byłby zapewne skłonny przyznać, że jest to odpowiedni czas na wprowadzanie w Polsce dalszych zmian. Zorganizowane w lecie na terenie Czechosłowacji manewry wojsk Układu Warszawskiego, w ramach których nastąpił przemarsz kilku dywizji sowieckich przez południowe obszary Polski, posłużyły do odwrócenia uwagi od wewnętrznych problemów polskiej partii; natomiast sama inwazja, w której uczestniczyły jednostki Wojska Polskiego, była wydarzeniem wymagającym najwyższej politycznej czujności. W rezultacie opozycja skierowana przeciwko Gomułce przygasła. Podczas V Zjazdu PZPR w listopadzie 1968 r. ponownie uznano jego przywódczą rolę w państwie.

W zjeździe uczestniczył przywódca partii sowieckiej, Leonid Breżniew, który wykorzystał tę okazję, aby wyrazić własne poglądy dotyczące stosunków między państwami socjalistycznymi. Daleki od najmniejszej skruchy z powodu niedawnej inwazji na Czechosłowację, z groźnym naciskiem podkreślił, że wszystkie bratnie partie mają obowiązek pospieszyć z pomocą każdemu krajowi, w którym zagrożone zostaną „zdobycze socjalizmu". Używając niezdarnych niedomówień charakterystycznych dla kremlowskiego żargonu, Breżniew w gruncie rzeczy informował słuchaczy, że Moskwa jest gotowa zmiażdżyć każde państwo członkowskie bloku, które odważyłoby się okazać nieposłuszeństwo: każda bratnia partia, która ośmieli się pójść za przykładem Dubczeka, poniesie taką samą karę. To, że owa doktryna – znana pod nazwą „doktryny Breżniewa" – została sformułowana w Warszawie, stolicy największego i najbardziej podejrzanego z sojuszników ZSRR, nie umknęło niczyjej uwagi. Echa owego przemówienia pobrzmiewały w Europie Wschodniej przez dwadzieścia lat.

Nie uleczono jednak najważniejszej choroby gospodarczej i politycznej Polski. Kolejna fala opozycji przeciwko Gomułce była tylko kwestią czasu.

Kryzys z grudnia 1970 został wywołany w wyniku najzwyklejszej niezręczności reżimu, który stracił wszelki kontakt z rzeczywistością. Rząd dał się przekonać, że wobec przeciągających się niepowodzeń w rolnictwie trzeba znacznie podnieść ceny artykułów żywnościowych; zarządzono zatem podwyżki sięgające 20%; miały one zostać wprowadzone jednorazowo i na domiar złego w tygodniu poprzedzającym święta Bożego Narodzenia. Wywoławszy w ten sposób falę strajków i demonstracji, rząd wpadł w panikę i wydał milicji rozkaz przywrócenia porządku za pomocą wszelkich dostępnych

środków. Warto zauważyć, że najbardziej nieustępliwe strajki wybuchały nie na najbiedniejszych obszarach kraju, których mieszkańcy najboleśniej odczuli zamach na świątecznego karpia i makowiec, ale w najlepiej opłacanym i tradycyjnie najbardziej prokomunistycznym sektorze przemysłu: w nadbałtyckich stoczniach Szczecina, Gdyni i Gdańska. Korzenie zamieszek tkwiły oczywiście o wiele głębiej niż w bezpośrednim problemie podwyżek cen – i rozbudziły namiętności. W Gdyni uzbrojona milicja otoczyła pociąg wiozący robotników do stoczni, po czym otworzyła do nich ogień. Robotnicy zareagowali wybuchem furii. Plądrowano sklepy. W Gdańsku oblężono budynek będący siedzibą władz partyjnych. Milicjantów linczowano na ulicach. Szkoła milicyjna w Słupsku została doszczętnie spalona. Przeciwko demonstrantom skierowano wozy pancerne. Rekruci, którym kazano strzelać, odmówili wykonania rozkazu. Ostatecznie podawana z ust do ust liczba setek zabitych została zredukowana do listy czterdziestu pięciu ofiar. Ale Gomułka nie był się w stanie wybronić. Wycofał się do kliniki dla wysokich urzędników partyjnych, gdzie poddano go leczeniu z powodu wyczerpania nerwowego. Po tej kuracji wtargnął nieproszony do Biura Politycznego, które właśnie przystępowało do usunięcia go ze stanowiska. Jego protestów nikt nie słuchał. 20 grudnia VII Plenum KC PZPR przyjęło rezygnację Gomułki i zatwierdziło awans Edwarda Gierka[951].

Ostateczny kryzys rządów Gomułki przypadł na okres wielkiego sukcesu Polski na płaszczyźnie polityki zagranicznej. Gomułka zawsze doskonale zdawał sobie sprawę, że uzasadniony strach Polski przed niemieckimi odwetowcami przyczynia się do upokarzającej zależności kraju od Związku Radzieckiego i że przywrócenie dobrych stosunków z Niemcami Zachodnimi umocniłoby Rzeczpospolitą Ludową w sferze zarówno gospodarczej, jak i czysto politycznej. Przez wiele lat nieustępliwość Związku Radzieckiego, z jednej strony, i wpływy organizacji Bund der Vertriebenen na rząd Adenauera, z drugiej, uniemożliwiały wszelkie próby owocnych kontaktów między Warszawą i Bonn. Ale gdy w latach sześćdziesiątych rozpoczęła się radziecka polityka odprężenia (*détente*) oraz niemiecka *Ostpolitik*, sytuacja uległa poprawie. Pierwsze posunięcie zrobili przywódcy Kościoła. Na początku 1965 r. niemiecki Kościół ewangelicki z własnej inicjatywy ogłosił *Memorandum (...) w sprawie stosunków między narodem niemieckim a jego wschodnimi sąsiadami*, w maju zaś tego samego roku delegacja protestanckich duchownych z Niemiec, z szefem radia zachodnioniemieckiego Klausem von Bismarckiem na czele, przybyła do Warszawy w celu wzajemnej wymiany poglądów. Ku zdziwieniu wielu osób hierarchia polskiego Kościoła katolickiego przychylnie zareagowała na ten gest. Ogłoszony 18 listopada 1965 r. list biskupów polskich do biskupów niemieckich zawierał historyczny apel o zakończenie okresu odziedziczonej po przodkach wzajemnej nienawiści między obydwoma narodami. Długa i chaotyczna lista minionych nieszczęść – od męczeństwa świętego Wojciecha po cierpienia zarówno Polaków, jak i Niemców w obozach koncentracyjnych w czasie drugiej wojny światowej – poprzedzała skierowane do Niemców wezwanie o „zapomnienie i przebaczenie”:

wzywamy was, wielebni Bracia, próbujmy zapomnieć! Żadnej polemiki, żadnej dalszej zimnej wojny, lecz początek dialogu (...). Jeśli po obu stronach istnieje szczera dobra wola – a w to nie należy chyba wątpić – wówczas musi się udać poważny dialog i przynieść z biegiem czasu dobre owoce – mimo wszystko, mimo gorącego żelaza (...). Od niesłychanych niebezpieczeństw natury moralnej i społecznej, jakie zagrażają duszy naszego narodu, a również jego biologicznej egzystencji, może nas uratować tylko pomoc i łaska naszego Zbawiciela, którą uprosić chcemy za pośrednictwem Jego Matki, Najświętszej Panny (...). Prosimy Was, katoliccy pasterze narodu niemieckiego, spróbujcie na swój sposób obchodzić z nami nasze chrześcijańskie Millennium (...). Wyciągamy do Was nasze dłonie z ław kończącego się Soboru, udzielamy przebaczenia i prosimy o przebaczenie. (...) Tak niechaj sprawi miłosierny Zbawiciel i Maria Panna, Królowa Polski, Regina Mundi i Mater Ecclesiae[952].

W tym momencie, w trakcie trwania konfliktu między Kościołem a państwem na tle obchodów tysiąclecia Polski, Gomułka nie mógł otwarcie tolerować mieszania się Kościoła w sprawy polityki zagranicznej i propaganda partyjna brutalnie potępiła całą ideę pojednania. Ale groźba niemiecko-sowieckiego *rapprochement* – z którego Polska mogłaby zostać wyłączona – wystarczyła do przełamania niechęci aparatu partyjnego. W 1969 r. sam Gomułka rozpoczął kampanię na rzecz porozumienia z Niemcami. Mimo kilku czknięć na drodze między ustami a brzegiem pucharu – nie bez znaczenia było tu nagłe nawrócenie się samego Breżniewa na politykę pojednania – 7 grudnia 1970 r. podpisano w Warszawie traktat między Polską Rzecząpospolitą Ludową i Niemiecką Republiką Federalną. Był to moment pełen emocji. Kanclerz Willy Brandt ukląkł, przejęty skruchą, przed pomnikiem ofiar faszyzmu. Zachodnia granica na Odrze i Nysie Łużyckiej została uznana przez jedyne mocarstwo europejskie, które mogłoby mieć jakiekolwiek powody, aby chcieć ją zmienić. Od tego czasu PRL mogła kroczyć swoją drogą wolna od owego straszliwego niepokoju, jaki ograniczał jej swobodę działania przez wszystkie lata po zakończeniu drugiej wojny światowej. W ten sposób Gomułka zdołał rozluźnić więzy sowieckiej kurateli zarówno na płaszczyźnie międzynarodowej, jak i w dziedzinie spraw wewnętrznych. To trwałe osiągnięcie stanowiło rekompensatę jego licznych niepowodzeń w późniejszym okresie.

Każdemu, kto znał Polskę w okresie tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej, oblicze PRL musiało się wydać zmienione nie do poznania. Zmiany – choć nie zawsze oznaczały postęp – dokonywały się we wszystkich niemal dziedzinach życia.

Dla zainteresowanego sprawami Polski obserwatora zasadniczą barierą uniemożliwiającą zrozumie-

nie zachodzących wydarzeń była uporczywość oficjalnej cenzury. W kraju, w którym od momentu wyzwolenia przez cały czas działał system kontroli zbudowany na modłę sowiecką, wszystkie źródła masowej informacji trzeba było traktować z pewną podejrzliwością. Nie miałoby oczywiście sensu udawać, że cenzura – w tej czy innej formie, w takim czy innym zakresie – nie istnieje w żadnej innej części świata. Należy jednak pamiętać o pewnym istotnym rozróżnieniu. Podczas gdy w większości krajów na ogół zakładano swobodę informacji i wolność wyrażania opinii, a także ich całkowitą dostępność z wyłączeniem takich dziedzin jak obronność czy moralność publiczna, które podlegają szczegółowym zakazom, sowiecki system cenzury prewencyjnej opierał się na założeniu odwrotnym: wolne i powszechnie dostępne nie było nic poza tym, co podlegało szczegółowym nakazom. Podawać do ogólnej wiadomości ani publikować nie wolno było niczego, co nie uzyskało wcześniejszej akceptacji odpowiednich władz. W Polsce – podobnie jak w innych krajach bloku socjalistycznego – państwo usiłowało zatem nie tylko manipulować informacją, ale wytwarzać ją, przetwarzać i klasyfikować z pozycji monopolistycznego systemu kontroli. Państwo używało cenzury nie tylko jako narzędzia do dławienia informacji, ale także – i szczególnie – jako instrumentu czynnej propagandy. Chociaż samobójcza praktyka fałszowania oficjalnych statystyk została, jak się zdaje, ograniczona po r. 1956 i chociaż polscy cenzorzy twierdzili, że zaczęli korzystać ze swoich uprawnień w sposób o wiele bardziej tolerancyjny niż dawniej, nie da się zaprzeczyć, że potężna machina kontroli informacji nie została zdemontowana. Przeciwnie: stale się rozrastała i stale ulepszała metody działania. Z kwatery głównej w Warszawie, zwanej Głównym Urzędem Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW), cenzura kierowała całą skomplikowaną siecią urzędów lokalnych. Cenzorzy, bezustannie zajęci swoją pracą w biurach wszystkich ważniejszych organizacji i przedsiębiorstw, kontrolowali działalność radia i telewizji, biur prasowych i wydawnictw, przekłady, pracę wszystkich redakcji i spółdzielni wydawniczych, wszystkich drukarni, sposób wykorzystania wszystkich sal koncertowych, teatralnych, filmowych i wystawowych oraz wszystkich innych środków przekazu informacji. Zgody cenzury – wyrażonej w formie pisemnego zaświadczenia – wymagano nie tylko w odniesieniu do gazet czy programów telewizyjnych, ale nawet do informacji czysto prywatnych – zaproszenia na czyjś ślub czy zawiadomienia o czyjejś śmierci. Instrukcje, co tydzień wypełniające dziesiątki stron, klasyfikowały informację na szereg kategorii: na użytek zagranicy, na użytek masowego odbiorcy w kraju, na użytek wybranych, na wyłączny użytek pracowników aparatu i na użytek niczyj – informację przeznaczoną do całkowitego utajnienia. Wyraźnym kryterium oceny była opinia ZSRR i przywódców PZPR, a ze szczególną uwagą traktowano tematy delikatnej natury: politykę zagraniczną, religię i ideologię, a także sprawy wojskowe. Regularne ograniczenia i zakazy dotyczyły szerokiego wachlarza tematów: od wszelkich form krytyki Związku Radzieckiego i obowiązującej aktualnie linii politycznej partii, poprzez wszelkie porównania Związku Radzieckiego z carską Rosją, wszelkie porażki i niepowodzenia w dziedzinie polityki społecznej, wszelkie niedociągnięcia systemu bezpieczeństwa w przemyśle, wszelkie braki polskiej produkcji przeznaczonej na eksport, wszelkie wzmianki na temat przewagi

norm gospodarczych i społecznych przyjętych w krajach o innych systemach politycznych, aż po, rzecz wielce charakterystyczna, wszelką informację dotyczącą istnienia systemu cenzury. Tu właśnie najwyraźniej urzeczywistniła się Orwellowska wizja „Ministerstwa Prawdy". Wracając do spraw poważnych, należy jednak dodać, że działalność cenzorów, mimo że prowadzona w imieniu państwa, nie podlegała nikomu poza Komitetem Centralnym partii. Historycy powinni zatem być ostrożni: nigdy nie należy polegać na informacjach, które pochodzą od organów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej; dotyczy to zresztą także większości informacji przytoczonych poniżej. Współcześni analitycy komunistycznego świata muszą się odznaczać dużym krytycyzmem – podobnie jak historycy, którzy zapuszczają się w mroki tajemnic średniowiecza[953].

W ciągu trzech dziesięcioleci liczba ludności wzrosła z 23,9 miliona (według danych pierwszego po wojnie spisu powszechnego z 14 lutego 1946 r.) do około 35,1 miliona mieszkańców w r. 1979. Z powodu gwałtownego przyrostu naturalnego, który wynosił w 1955 r. 29,1 promila (w r. 1970 zanotowano spadek do 16,6 promila), na mapach demograficznych powstały wyraźne „góry" i „doliny". W r. 1971 liczba osób zatrudnionych w przemyśle sięgała 42% ogółu ludności; liczba zatrudnionych w rolnictwie wynosiła 29,5%; liczba mieszkańców miast – 52,7%; liczba kobiet – 54,2%; liczba dzieci poniżej osiemnastego roku życia – 32,2%; liczba ludności niepolskiej wreszcie – zaledwie 1,3%. W odróżnieniu od wcześniejszych okresów Polskę zaludniali w większości mieszkańcy miast zatrudnieni w przemyśle; była to ludność młoda i w przytłaczającej większości polskiego pochodzenia[954].

Na płaszczyźnie gospodarczej zarządzanie nadal przebiegało wzdłuż linii wytyczonych w okresie stalinowskim. Centralny system planowania z podziałem na plany pięcioletnie – 1956–60, 1961–65, 1966–70, 1971–75, 1976–80 – w dalszym ciągu obejmował wszystkie dziedziny działalności gospodarczej. Przeprowadzane w latach siedemdziesiątych drobne eksperymenty, mające na celu wprowadzenie odpowiedzialności dyrekcji zakładów produkcyjnych za opła-calność przedsiębiorstw, nie pociągnęły za sobą żadnych poważniejszych kroków w kierunku wprowadzenia „gospodarki rynkowej", jaką zapoczątkowano na Węgrzech[955].

Przemysł rozwinął się bardzo szybko. W końcowym okresie planu sześcioletniego wskaźnik globalny produkcji przemysłowej (1950 = 100) wzrósł do wartości równej 200; w r. 1960 osiągnął wartość 317, w r. 1965 – 475, w r. 1970 – 708, w r. 1974 wreszcie – 940. Liczne gałęzie przemysłu – chemiczny, maszynowy, elektroniczny czy zbrojeniowy – które praktycznie nie istniały przed wojną, teraz osiągnęły stan rozkwitu. Szybko wzrastał import zachodnich urządzeń przemysłowych i zachodnich technologii. Jednocześnie jednak wśród „niepożądanych deformacji", do których partia otwarcie się przyznawała, wymieniano „niewystarczający poziom innowacji technicznych", „złą organizację pracy", „nadmierne zużycie surowców", „marnotrawstwo energii", „błędy koordynacji", „niedostateczną dbałość o wartość produkcji", „niedoinwestowanie sektora towarów konsumpcyjnych" oraz „braki w dziedzinie życia społecznego i złe warunki pracy". Druga rewolucja przemysłowa w Polsce przyniosła więcej powodów do radości statystykom niż zwykłym konsumentom[956].

Rolnictwo – niegdyś podstawowe źródło utrzymania Polski – stało się trudnym dzieckiem gospodarki. Rezygnacja z kolektywizacji doprowadziła w latach 1956–57 do przerzedzenia państwowych gospodarstw rolnych, pozostawiając 83% areału ziem ornych w rękach chłopów – właścicieli drobnych i źle wyposażonych gospodarstw, w których siłą pociągową była siła końskich mięśni. Z wyjątkiem Ziem Odzyskanych, gdzie przetrwało więcej PGR-ów, organizację pracy w rolnictwie przekazano spółdzielniom chłopskim i kółkom rolniczym. Ogólna produkcja wzrosła o mniej więcej 70% w porównaniu z r. 1950. Elektryfikacja wsi była na ukończeniu, a mechanizacja – mimo niechętnego stosunku partii do produkowania niewielkich traktorów nadających się do obsługi prywatnych pól – rozszerzała się na sektor prywatny. Ale kolejne kampanie – za czasów Gomułki o pełną samowystarczalność w dziedzinie rolnictwa, a za czasów Gierka o zwiększenie dostaw – zakończyły się kolejnymi porażkami. Popyt wyprzedzał podaż i braki żywnościowe – zwłaszcza brak mięsa – wciąż jeszcze były na porządku dziennym[957].

Handel zagraniczny Polski stanowił monopol państwa; przeważały transakcje z państwami bloku socjalistycznego. Mimo że wymiana handlowa z wysoko rozwiniętymi krajami Zachodu znacznie wzrosła, osiągając w r. 1975 wartość 34,2% eksportu i 38% importu (według wytycznych planu), handel z krajami członkowskimi RWPG stanowił dwie trzecie ogółu obrotów handlowych Polski. Związek Radziecki, który dostarczał Polsce 42% surowców – 80% ropy naftowej, 80% rudy żelaza i 60% bawełny – i który był odbiorcą ponad połowy eksportu Polski w dziedzinie przemysłu, pozostawał największym partnerem handlowym PRL. Pod względem wymiany handlowej Polskę należało więc istotnie uznać za kraj zależny od ZSRR. Począwszy od 1956 r., bilans handlowy stale kształtował się na korzyść Polski; już choćby z tego powodu rząd ZSRR mógł nalegać na utrzymanie potężnych inwestycji Polski w sowieckiej gospodarce. Inwestycje te realizowano, wprowadzając (tajne) uprzywilejowane kursy wymiany, wysyłając do ZSRR statki budowane w Polsce z wykorzystaniem nowoczesnej technologii importowanej z Zachodu, a także dzięki budowie kolosalnej Huty Katowice wyposażonej w szerokotorową linię kolejową prowadzącą wprost ku sowieckiej granicy. Stąd też, w odróżnieniu od okresu przedwojennego, kiedy polski eksport w przeważającej mierze ograniczał się do produktów żywnościowych i surowców, pierwsze miejsce w eksporcie zajmowała produkcja przemysłowa, zwłaszcza maszyny i półprodukty. Niestety, poziom techniczny tych produktów nie był dość wysoki na to, aby mogły stanowić atrakcję dla licznych potencjalnych nabywców na całym świecie. W rezultacie ogólny bilans handlowy stale pozostawał ujemny:

	Import	*Eksport*	*Bilans*
	(w milionach złotych dewizowych)		
1950	*2673*	*2537*	*-136*
1965	*9361*	*8911*	*-450*

1971	*16 151*	*15 489*	*-662*
1976	*46 100*	*36 600*	*-9500*

Co więcej, przeprowadzenie jakiejkolwiek rzetelnej analizy statystyk dotyczących handlu bezustannie utrudniały niezwykłe wymogi tajemnicy państwowej. Zasady finansowe rozrachunków z zagranicą; warunki pożyczek zagranicznych; szczegóły związane z zakupem licencji czy umowami o wymianie towarów – wszystko to było starannie utajniane. Zaprzeczano nawet tak z pozoru niewinnym faktom, jak kupno zboża za granicą, sprzedaż mięsa do ZSRR, reeksport kawy czy handel bronią między krajami RWPG. Na mocy zarządzenia cenzury z 1976 r. w podręcznikach zajmujących się specyfiką polskiego handlu zagranicznego nie wolno było wymieniać takich terminów, jak: „kurs", „obciążenia", „subwencja" czy „dotacja"[958].

Tak zwane warunki szczególne, o których często wspominano mętnie w oficjalnych usprawiedliwieniach stanu polskiej gospodarki, miały charakter głównie społeczny i polityczny. Mówiono o historycznej i rzekomo nieuleczalnej alienacji większości ludności w stosunku do państwa oraz do przedsiębiorstw państwowych, w których większość owej ludności była zatrudniona. Przez cały okres wojen i rozbiorów współczesnej epoki nauczono Polaków okazywać władzom tylko niezbędne minimum szacunku, kręcić i oszukiwać w sprawach publicznych, całą zaś energię wykorzystywać na zabieganie o własne dobro. Wrogi stosunek do reżimu dyktował im instynkt. W rezultacie mnożyły się biurokratyczne instytucje kontroli, za pomocą których kierownictwo bezskutecznie usiłowało przeciwstawiać się głęboko zakorzenionym nawykom wykazujących nieograniczoną pomysłowość pracowników. Niska wydajność i poziom produkcji oraz karygodna nieudolność często nie znajdowały żadnych istotnych uzasadnień technicznych czy gospodarczych. Polska Ludowa była pod tym względem spadkobierczynią postaw zrodzonych w warunkach carskiej Rosji i rozwiniętych za czasów dwóch kolejnych niemieckich okupacji.

W określonych sektorach transport i komunikacja poczyniły szybkie postępy. Polskie Linie Lotnicze (LOT), wyposażone w sowieckie iljuszyny i tupolewy, obsługiwały trasy o łącznej długości 49 000 kilometrów, docierając do wszystkich większych miast kraju i do większości europejskich stolic. Flota handlowa wzrosła z 506 000 DWT w r. 1950 do 23 milionów DWT w r. 1973; część statków, frachtowce trampowe, obsługiwała ważne trasy na całym świecie. Polskie Koleje Państwowe (PKP) wskazywały na poprawę elektryfikacji linii kolejowych i taboru. Państwowa Komunikacja Samochodowa (PKS) objęła sieć połączeń docierających do wszystkich miast i wsi na terenie kraju. Miejskie tramwaje, trolejbusy i autobusy wprawdzie nie oferowały pasażerom komfortu, ale zapewniały regularny transport publiczny, który tak szybko zanika w krajach zachodniej Europy. Dzięki produkcji „polskich fiatów" na włoskiej licencji liczba prywatnych samochodów wzrosła do 690 700 w 1973 r. Mimo to dla wielu polskich rodzin widok wozu zaprzężonego w konie wciąż jeszcze był czymś równie swoj-

skim jak widok samochodu czy samolotu. Przedwojenne niemieckie parowozy widywało się równie często jak lokomotywy z silnikami Diesla. Kręta wiejska droga, ze swoimi furami, wybojami, wędrującymi poboczem pijakami i gęsiami, docierała znacznie dalej niż dwa czy trzy pasma pokrytej nierówną nawierzchnią „autostrady".

Turystyka w Polsce wykazywała wszystkie słabości typowe dla przedsiębiorstwa państwowego. Rodzimych wczasowiczów separowano starannie od zagranicznych gości. Pierwsi spędzali urlop w tandetnych i ponurych ośrodkach wczasowych zarządzanych przez związki zawodowe i zakłady pracy. Drugim oferowano usługi biura turystycznego „Orbis" lub młodzieżowych instytucji turystycznych w rodzaju „Almaturu" czy „Juventuru"; kazano im płacić w dewizach za nieliczne i drogie miejsca w kilku pretensjonalnych i o wiele za dużych hotelach. Oficjalnie zniechęcano ludzi do korzystania z kwater prywatnych, brakowało też niemal zupełnie zaplecza koniecznego do zorganizowania rodzinnego czy indywidualnego wypoczynku na własną rękę.

Z gładkiej płaszczyzny powojennej niwelacji szybko wyłaniały się nowe struktury społeczne. Twierdzeniu, jakoby Polska była społeczeństwem bezklasowym, przeczyły najoczywistsze fakty. Nowo powstała „czerwona burżuazja", „nowa klasa" – z jej prywatnymi willami, szybkimi samochodami, jedwabnymi garniturami, modnie ubranymi żonami, rozpieszczonymi dziećmi i wakacjami spędzanymi za granicą – miała dochody i przywileje, o jakich nawet nie marzyli ludzie pracy. Rekrutowała się spośród wyższych urzędników aparatu państwowego i partyjnego oraz kierowniczych kadr przemysłu; dołączali do niej coraz liczniejsi przedstawiciele wolnych zawodów – prywatni lekarze, „badylarze". Wysokie dochody i niskie podatki w połączeniu z brakiem na rynku towarów konsumpcyjnych wysokiej jakości wytworzyły wśród tej elity najwyższy kult konsumpcjonizmu, który można adekwatnie określić tylko mianem „burżuazyjnego fetyszyzmu". Pracownicy przemysłu także mieli własną arystokrację, wśród której przeważali wysoko uposażeni robotnicy stoczniowi, hutnicy i górnicy. Na samym dole skali znajdowali się chłopi, od trzydziestu lat uważani za wrogów społeczeństwa; żywili oni naród i płacili podatki, ale nie korzystali z pełnych dobrodziejstw państwa opiekuńczego. Warstwa pośrednia między chłopstwem a proletariatem – dobrze prosperująca hybryda złożona z chłoporobotników – zdołała zachować ziemię, łącząc dochody z rolnictwa z dochodami z pracy w przemyśle[959].

W ciągu trzydziestu lat stałej mobilności demograficznej ponad dziesięć milionów mieszkańców kraju przeniosło się ze wsi do miast. W r. 1970 liczba mieszkańców miast po raz pierwszy przekroczyła liczbę mieszkańców wsi, w r. 1977 zaś wynosiła już 57,4% ogółu ludności. Liczba mieszkańców pięciu największych miast – Warszawy (w 1977 r. 1 532 100 mieszkańców), Łodzi (818 400), Krakowa (712 000), Wrocławia (592 500) i Poznania (534 400) – a także miejskiego konglomeratu w rejonie Katowic (3 862 000) stale rosła mimo rygorystycznego planowania urbanistycznego i wymogu zezwolenia na zameldowanie[960].

Warunki mieszkaniowe stanowiły odbicie ujemnych stron procesu przyspieszonej urbanizacji. Od czasu wojny wybudowano znacznie ponad trzy miliony mieszkań, co wobec przyrostu naturalnego i

napływu ludności do miast pozwoliło na zmniejszenie zagęszczenia z 4,73 osoby na izbę w r. 1946 jedynie do 4,37 w r. 1970. Około połowy budowanych domów należało do miejskich spółdzielni mieszkaniowych. Reszta to budynki wznoszone bezpośrednio przez instytucje państwowe lub przez prywatnych właścicieli. Standard budownictwa był jednak niezwykle niski. Cement, tynk i cegła były bardzo złej jakości, robotnicy zaś – z reguły niechlujni. Niecała jedna trzecia lokali miała łazienkę, znajdującą się wewnątrz mieszkania toaletę czy też centralne ogrzewanie. Na wsi takie luksusowe wyposażenie miał zaledwie co dwunasty dom.

Dochody jednostkowe były bardzo zróżnicowane. Ponieważ opłaty podatkowe, składki emerytalne, koszty ubezpieczenia społecznego i tak dalej odliczano od zarobków przed wypłatą, pensji i wynagrodzeń nie da się automatycznie porównać z zarobkami ludzi na Zachodzie. Jakkolwiek by liczyć, były to jednak zarobki niezwykle niskie. Siłę nabywczą przeciętnej miesięcznej pensji (w r. 1976 – 3500 zł), która według czarnorynkowego kursu wymiany odpowiadała sumie 35 dolarów lub 18 funtów szterlingów, należy mierzyć w stosunku do ceny kilograma chleba (8 zł), kilograma szynki (120 zł), pary butów (300 zł), męskiego garnituru (2000 zł) czy polskiego fiata 125 (225 000 zł). Niemal wszystkie rodziny musiały się utrzymywać również z dodatkowej pensji pracującej żony, a wiele uzupełniało budżet dochodami z dodatkowych zajęć podejmowanych nieoficjalnie w godzinach wolnych od pracy[961].

Bezrobocie było zjawiskiem nieznanym. Oficjalnie praca była zarówno prawem, jak i obowiązkiem. Zdolni do pracy mieli prawo jej żądać. Tych, którzy nie pracowali, można było oskarżyć o społeczne pasożytnictwo. Taki system pozwalał wprawdzie uniknąć skandalicznego braku zabezpieczenia oraz dotkliwych poniżeń, jakie bywają udziałem mieszkańców świata rządzącego się prawami wolnej przedsiębiorczości, ale jednocześnie był zachętą do wszelkich możliwych przejawów braku dyscypliny pracy. Co więcej, ukrywał przed wzrokiem obserwatora całe rozległe obszary działalności, gdzie pracownik po prostu nie miał co robić. Polski robotnik czy urzędnik, który miał do zrobienia niewiele lub zgoła nic i chodził do pracy tylko po to, aby na początku miesiąca móc odebrać pensję, wcale nie znajdował w tym bardziej autentycznej satysfakcji niż Anglik czy Amerykanin stojący w kolejce po zasiłek dla bezrobotnych[962].

Związki zawodowe w takiej formie, w jakiej są one znane na Zachodzie, nie istniały. Centralna Rada Związków Zawodowych (CRZZ), która w r. 1949 wchłonęła wszystkie istniejące wcześniej niezależne organizacje, pozostawała pod całkowitą kontrolą partii; na poziomie lokalnym organizacja związków opierała się na przedsiębiorstwach państwowych, w których zatrudnieni byli wszyscy ich członkowie. Gałęzie lokalne działały na zasadzie pasa transmisyjnego, przekazującego oficjalne przepisy i zarządzenia w sprawie warunków pracy, oraz jako instytucja, której zadaniem jest narzucenie pracownikom norm produkcji. Nie istniał żaden mechanizm negocjacji w kwestii wysokości wynagrodzenia. Polscy robotnicy zdani byli na łaskę niewidzialnych państwowych planistów, którzy ustalali zarówno zarobki, jak i ceny. Niewymienialność waluty, w której byli opłacani, stawiała ich w pozycji

niewolników dawnego kapitalistycznego systemu wymiennego, w którym siła robocza opłacana była w naturze towarami z przyzakładowego sklepu. Statystyki porównawcze zawierające dane na temat wysokości i poziomu zróżnicowania zarobków – podobnie jak niepomyślne informacje dotyczące stanu zdrowia oraz higieny i bezpieczeństwa pracy – utrzymywano w ścisłej tajemnicy przed środkami masowego przekazu. Autorzy planu utworzenia samorządów robotniczych, zainicjowanego w 1957 r., nigdy nie zdołali zrealizować swych początkowych zamierzeń. Niezależny charakter rad robotniczych stał się niebawem fikcją, z chwilą włączenia ich w ramy kontrolowanych przez partię Konferencji Samorządów Robotniczych (KSR)[963].

Teoretycznie państwo opiekuńcze gwarantowało swoim obywatelom powszechność i bezpłatność ubezpieczeń. W rzeczywistości jednak istniały liczne ograniczenia, korzyści zaś były mniejsze niż, powiedzmy, w Wielkiej Brytanii. Leki wydawane na recepty, podręczniki szkolne i miejsca w domach akademickich to zaledwie trzy przykłady typów usług, za które regularnie pobierano dodatkowe opłaty. Do r. 1972 chłopi pracujący we własnych gospodarstwach nie byli objęci bezpłatną opieką zdrowotną.

Ogólnie rzecz biorąc, poziom życia w kraju można było w najlepszym razie określić jako skromny. Oficjalna propaganda, która bez przerwy podkreślała postęp, jakiego dokonano w stosunku do warunków panujących przed wojną, zupełnie nie dostrzegała, że analogiczny postęp – a w niektórych wypadkach nawet o wiele większy – dokonał się we wszystkich krajach Europy, bez względu na polityczne zabarwienie istniejących w nich ustrojów. (W tym miejscu warto dodać, że w 1976 r. w czasie obchodów uroczystości dwusetlecia USA cenzura w Polsce wydała specjalne zarządzenia mające na celu zapobieżenie wszelkim niekorzystnym porównaniom stopy życiowej Polaków mieszkających przez ostatnie 30 lat w Ameryce ze standardem życia ich krewnych w Polsce). Na liście priorytetów gospodarczych towary konsumpcyjne i usługi zawsze ustępowały miejsca przemysłowi ciężkiemu. Nie może zatem dziwić, że zbyt duża ilość niewymienialnego pieniądza znajdowała się w ciągłej pogoni za niewystarczającą ilością dóbr. Polski konsument, który nie miał możliwości łatwego inwestowania w prywatny dom, samochód czy inne przedmioty trwałego użytku, wydawał zbyt wiele pieniędzy na towary przeznaczone do natychmiastowej konsumpcji, w tym głównie na żywność i napoje, pogłębiając w ten sposób występujące na rynku braki. Wszystko to nieuchronnie wywierało niekorzystny wpływ na wartość bezcenną, jaką jest ludzkie życie. Alkoholizm, zła kanalizacja, długie kolejki, odpadający ze ścian tynk, zatłoczone mieszkania i autobusy, zanieczyszczone powietrze, opady sadzy i pyłu, nienaprawiane wyboiste chodniki, niski poziom usług, niekończące się utarczki z opieszałymi urzędnikami najniższych szczebli administracji – wszystko to trzeba było przyjąć jako nieodłączne elementy życia codziennego. Tania i łatwo dostępna pozostawała jedynie siła robocza. Wszystkie usługi świadczone przez osoby prywatne – od opiekunek do dzieci i pomocy domowych, przez taksówkarzy, po fryzjerów, krawców i prostytutki – były tańsze niż na Zachodzie[964].

Jedną z podstawowych przyczyn niskiej stopy życiowej była gigantyczna machina wojskowa; kosz-

tów jej utrzymania nigdy nie podawano do wiadomości publicznej, ale z pewnością musiały przewyższać dwu- lub trzykrotnie odpowiednie wskaźniki budżetowe w krajach Europy Zachodniej. Polskie siły zbrojne utworzone zostały na podstawie modelu sowieckiego, a w latach 1949–56 podlegały bezpośredniemu dowództwu ZSRR. Od r. 1955 były integralnym elementem wojsk Układu Warszawskiego. (Patrz Rys. H). Wojsko Polskie dzieliło się na cztery rodzaje broni: siły powietrzne, wojska obrony powietrznej, marynarkę i wojska lądowe. Te ostatnie z kolei dzieliły się na dwie odrębne grupy – oddziały obrony kraju oraz strategiczną rezerwę operacyjną. W ich skład wchodziły silne oddziały Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP) oraz elitarne oddziały Wojskowej Służby Wewnętrznej (WSW). Zgodnie z ustawą z 21 listopada 1967 r. podlegały one w pierwszej instancji Komitetowi Obrony przy Radzie Ministrów; w razie nagłej konieczności powszechne powołanie dotyczyło wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 50 lat oraz kobiet w wieku od 18 do 40 lat. W czasie pokoju wojsko miało działać, częściowo opierając się na kadrze zawodowej, częściowo zaś – na oddziałach poborowych odbywających obowiązkową dwuletnią służbę wojskową. Według oficjalnych danych z 1977 r., w ich skład wchodziło 15 dywizji, w tym jedna powietrzna i jedna wodno-lądowa, co dawało 3800 czołgów i 4200 pojazdów pancernych innego typu; 4 brygady pocisków naziemnych, siły powietrzne złożone z 55 szwadronów wyposażonych w 745 samolotów bojowych, głównie myśliwców; nieduża flota wojenna złożona z 25 okrętów – głównie kutrów rakietowych i ścigaczy torpedowych. W sumie wojsko liczyło 404 000 żołnierzy w służbie czynnej plus 605 000 rezerwy. Jak pokazała gigantyczna parada wojskowa zorganizowana 22 lipca 1974 r. w Warszawie dla uczczenia trzydziestej rocznicy utworzenia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w wyposażeniu polskiego wojska znajdował się pokaźny arsenał złożony z produkowanej w ZSRR broni, czołgów, rakiet i pocisków. W wojsku panowała atmosfera żywego patriotyzmu oraz surowa dyscyplina; ponad 70% zawodowej kadry oficerskiej miało wyższe wykształcenie, a techniczna sprawność stała na wysokim poziomie. Mimo to prawdziwe możliwości polskich sił zbrojnych pozostają wartością nieznaną. Niedługa wojna domowa z lat 1945–47 oraz okryta złą sławą inwazja na Czechosłowację w 1968 r. to jedyne okazje w ciągu powojennych trzydziestu lat, które wymagały czynnego wkroczenia wojska do akcji. W październiku 1956 r. wszystko wskazywało na to, że Wojsko Polskie wystąpi przeciwko sowieckiej interwencji. W r. 1968, a następnie ponownie w r. 1970 dawano do zrozumienia, że nie ma ono zamiaru ślepo popierać politycznych awantur prowokowanych przez MO i różne frakcje w łonie partii. Krążyły liczne plotki, jakoby Sztab Generalny podejmował uparte wysiłki w kierunku utrzymania kontroli nad wydziałami politycznymi we własnych rękach. W tych okolicznościach wpływy polityczne wojska były w przeważającej mierze niezauważalne. Możliwości niezależnego działania – przeciwko woli kierownictwa partii lub wspólnej polityce Układu Warszawskiego – musiały zatem pozostać w sferze wyobraźni[965].

Oświata znajdowała się wysoko na liście priorytetów, a statystyki dotyczące poziomu wykształcenia robią duże wrażenie. Ogólny procent dzieci, młodzieży i dorosłych uczestniczących w różnego rodzaju szkoleniach i kursach przewyższał analogiczne wskaźniki dla krajów zachodnich. Z drugiej strony jed-

nak warunki materialne kształtowały się często na poziomie absolutnego minimum, a metody nauczania narzucano odgórnie. Postępowa oświata w takim sensie, w jakim pojęcie to rozumie się na Zachodzie, była zjawiskiem nieznanym. Uczniów raczej trenowano, niż uczono; ich alienację nierzadko wywoływała niedopuszczająca dyskusji postawa nauczycieli, przymusowe lekcje języka rosyjskiego oraz zbyt duże dawki politycznej propagandy. W kraju działało około 88 szkół wyższych; dla porównania w roku akademickim 1937/38 było ich 32[966].

Życie kulturalne było poddane ścisłej kontroli. Wielkiego postępu dokonano w dziedzinie udostępniania kultury masom za pośrednictwem bibliotek, teatrów, sal koncertowych i kinowych, prasy, radia i telewizji; poparcie ze strony państwa zapewniało aprobowanym przez władze artystom o wiele pewniejszą egzystencję i lepszą karierę zawodową niż dawniej. Ceną sukcesu pozostawał jednak konformizm polityczny. Mimo że obowiązujący w epoce stalinowskiej „socrealizm" został zarzucony, w każdej instytucji kulturalnej zatrudniony był na stałe przedstawiciel urzędu cenzury. Otwarcie poruszać można było tylko nieliczne spośród aktualnych kwestii politycznych czy społecznych; wielu wybitnie utalentowanych twórców – żeby wymienić tylko dramaturga Sławomira Mrożka (ur. 1930) czy reżyserów filmowych Romana Polańskiego (ur. 1933) i Andrzeja Wajdę (ur. 1926) – wolało przez długie okresy pracować za granicą. Jak pokazał Mrożek w swojej sztuce zatytułowanej *Emigranci*, będącej jedną nieprzerwaną rozmową bezimiennego intelektualisty z anonimowym robotnikiem, wolność intelektualna stała się sama w sobie jedną z najbardziej palących kwestii kulturalnych:

AA: To zadziwiające, jak człowiek skądinąd rozgarnięty, taki jak ja, nie chce widzieć najoczywistszej prawdy, jeżeli ta prawda rani jego pychę. Ja najpierw gimnastykowałem się jak małpa w klatce. Huśtałem się na ogonie, wskakiwałem z wielkim rozpędem ze słupa na ścianę i od ściany do słupa albo – kiedy dostałem orzech – próbowałem wejść do łupiny, aby tam czuć się panem nieskończonych przestrzeni. Długo trwało, zanim oczyściwszy się z wszelkich złudzeń, doszedłem do bardzo prostego wniosku, że jestem tylko małpą w klatce.

XX: Małpy są śmieszne, widziałem w ZOO.

AA: Masz rację. Małpy w klatce mogą być śmieszne. Więc kiedy stwierdziłem nareszcie, że jestem taką małpą, zacząłem się śmiać sam z siebie i śmiałem się tak długo, aż mi się tym śmiechem zaczęło odbijać i łzy pociekły mi po mordzie. I wtedy zrozumiałem, że moje błazeństwo nie bawi, chociaż bawiło widzów i dozorców tak dalece, że rzucali mi dodatkowe orzechy i cukierki. Od cukierków robiło mi się mdło, a w łupinach zmieścić się nie mogłem. Wtedy zrozumiałem, że dla małpy nie ma innej drogi, jak tylko: po pierwsze, przyznać się nareszcie, że jest małpą (...).

XX: Pewnie, pewnie...

AA: Po drugie, ze swojej małpiej i niewolniczej kondycji czerpać, jeśli nie dumę, to przy-

najmniej mądrość i siłę (...). We mnie, w upokorzonej i uwięzionej małpie, w mojej więziennej kondycji – tkwi cała wiedza o człowieku. Wiedza w stanie czystym, nie zmąconym przypadkowością rozwoju i hazardami wolności. Wiedza pierwotna. Postanowiłem więc wykorzystać tę szansę, to znaczy ja, uwięziona małpa, postanowiłem napisać książkę o człowieku.

XX: Małpa nie może pisać.

AA: Zwłaszcza kiedy jest w klatce. Zgoda. Ale to okazało się dopiero później. Na razie byłem oszołomiony nową perspektywą. Postanowiłem napisać książkę o człowieku w stanie czystym, czyli o niewolniku, czyli o sobie, dzieło mojego życia, jedyne w swoim rodzaju, pierwsze na świecie (...). Powiedziałem sobie: nie mamy nic, ale mamy niewolnictwo. Ono jest naszym skarbem. Cóż inni wiedzą na ten temat? (...) Cała literatura o niewolnictwie jest albo fałszywa, albo od rzeczy. Pisana albo przez misjonarzy, albo przez wyzwoleńców, albo w najlepszym wypadku przez niewolników tęskniących do wolności, czyli już nie całkiem niewolników. Co oni wiedzą o niewolnictwie integralnym, takim, które jest zwrócone samo ku sobie, zamknięte w sobie, bez żadnych pokus transcendentalności? Co samo sobą się żywi. Co oni wiedzą o radościach i smutkach niewolnika, o niewolniczych misteriach, wierzeniach i obyczajach. O niewolniczej filozofii i kosmogonii, matematyce... Nic nie wiedzą, a ja wiem wszystko. I o tym wszystkim postanowiłem napisać.

XX: I napisałeś?

AA: Nie.

XX: Dlaczego?

AA: Bo się bałem[967].

Pomimo systemu kontroli pisano, drukowano, recenzowano i otwarcie omawiano mnóstwo wszelkiego rodzaju literatury. Opowieści wojenne, wspomnienia z czasów okupacji (niemieckiej) oraz patriotyczna historia kraju zajmowały poczesne miejsce wśród wielu tematów, które cieszyły się poparciem partii; mimo to nie ma większego sensu dzielenie ówczesnej polskiej sceny literackiej na sektory „oficjalny” i „nieoficjalny”. W odróżnieniu od pisarzy innych krajów obozu socjalistycznego pisarzom polskim często udawało się zniwelować granicę dzielącą literaturę aprobowaną przez władze od nieaprobowanej, byłoby też czymś z gruntu niesłusznym twierdzić, że Związek Literatów Polskich zrzeszał w swoich szeregach wyłącznie koniunkturalistycznych pismaków lub że opinie ekscentryczne mogły znaleźć wyraz wyłącznie w opozycyjnym podziemiu. W Polsce nawet partia musiała się pogodzić z faktem, że inteligencja nie da się nagiąć do niewolniczego konformizmu. Wiele wybitnych i najbardziej faworyzowanych postaci – twórców na miarę Jarosława Iwaszkiewicza (1894–1980) czy Marii Dąbrowskiej (1889–1965) – zdobyło rozgłos w okresie przedwojennym; inni – na przykład ska-

mandryta Antoni Słonimski (1895–1976), katolicki eseista Paweł Jasienica (1909–70) czy dziennikarz Stefan Kisielewski (1911–91) – starali się zachować niezależność mimo powtarzających się szykan. W dziedzinie prozy utwory Jerzego Putramenta (1910–88), Jerzego Andrzejewskiego (1909–83), którego powieść *Popiół i diament* przedstawia psychiczne urazy powojennego pokolenia, czy Tadeusza Brezy (1905–70), autora *Spiżowej bramy*, nieco cynicznego obrazu kuluarów władzy w Watykanie, zdobyły sobie powszechne uznanie. W twórczości poetyckiej, przedstawiciele przedwojennych kierunków i szkół – Leopold Staff (1878–1957), Julian Tuwim (1894–1953) czy piewca komunizmu Władysław Broniewski (1897–1962) – dołączyli do kakofonii nowych głosów, wśród których znaleźli się też Konstanty Ildefons Gałczyński (1905–53), Julian Przyboś (1901–70) i Zbigniew Herbert (1924–98). Polski dramat trwał w okowach aż do roku 1956; w okresie późniejszym nastąpiło gwałtowne odrodzenie klasyki narodowej w połączeniu z rozkwitem teatru eksperymentalnego – w tej ostatniej dziedzinie międzynarodowy rozgłos zyskały sobie nazwiska Sławomira Mrożka, Tadeusza Różewicza (ur. 1921) oraz reżysera Jerzego Grotowskiego (1933–99). Jak zawsze, polska literatura pozostawała pod wpływem pisarzy żyjących za granicą; szczególne znaczenie ma dla niej twórczość Witolda Gombrowicza (1904–69), który mieszkał i pisał w Argentynie, a później we Francji, oraz poety i krytyka Czesława Miłosza (1911–2004), który mieszkał w Kalifornii. Polska mogła się poszczycić długą listą czasopism literackich, z „Twórczością", „Kulturą" i „Życiem Literackim" na czele. Środki masowego przekazu były zmonopolizowane przez – należące do państwa i kontrolowane przez partię – radio, telewizję i wydawnictwa; niemniej poza kategoriami twórczości, jakich można by w tych warunkach oczekiwać, zezwalano na zadziwiająco szeroki obieg poezji awangardowej, prozy literackiej i – przede wszystkim – literatury obcej w przekładach. Warszawski ośrodek międzynarodowego Pen Clubu, założony w 1924 r. przez Żeromskiego, wciąż prowadził ożywioną działalność, stanowiąc niezależne ogniwo łączące literatów polskich z zagranicznymi. Krótko mówiąc, mimo wielu przeszkód polska kultura literacka była w stanie rozkwitu, co stanowiło wyraźny dowód zasadniczo „pozytywistycznej" postawy władz. Problem polegał jednak na tym, że tych wartości kulturalnych, które życzyła sobie propagować partia, nie uznawał naród, nie mówiąc już o elicie kulturalnej. Raz za razem utalentowani pisarze, którzy dawniej cieszyli się oficjalnym poparciem władz, popadali w konflikt ze swoimi partyjnymi sponsorami, po czym pomnażali szeregi niezadowolonych i rozczarowanych. Atmosfera napięcia była zjawiskiem chronicznym. Nie wywoływała jej, jak twierdzą niektórzy, rywalizacja konkurencyjnych postaw filozoficznych (do tego Polacy są przyzwyczajeni) – była to kwestia stylu i wrażliwości, dobrego smaku i tonu. W odczuciu większości wykształconych Polaków, których gorzkie doświadczenia nauczyły nieskończonego sceptycyzmu, wieczne kazania partii, jej nieuleczalny optymizm, niezachwiana pewność, nieustająca manipulacja, nieodmiennie protekcjonalna postawa i nade wszystko niekończący się potok gratulacji skierowanych pod własnym adresem były dotkliwą obrazą. W oczach przeciętnego inteligenta z Warszawy czy Krakowa program kulturalny, który tolerował z pozycji nietolerancji, który ignorował podstawową sztukę ironii, krytyki i niejednoznaczności czy łagodnej kpiny

z samego siebie, nie był żadnym programem kulturalnym. Przypominał błazeńskie sztuczki „barbarzyńcy na rzymskim forum". Jak pisał Zbigniew Herbert – piórem, które stopniowo zyskiwało sobie coraz większe uznanie na całym świecie – najniższego kręgu piekieł nie wypełnia ogień ani siarka, ani też nie ma w nim fizycznych tortur:

> *Najniższy krąg piekła. Wbrew powszechnej opinii nie zamieszkują go ani despoci, ani matkobójcy, ani także ci, którzy chodzą za ciałem innych. Jest to azyl artystów, pełen luster, instrumentów i obrazów. Na pierwszy rzut oka najbardziej komfortowy oddział infernalny, bez smoły, ognia i tortur fizycznych.*
>
> *Cały rok odbywają się konkursy, festiwale i koncerty. Nie ma pełni sezonu. Pełnia jest permanentna i niemal absolutna. Co kwartał powstają nowe kierunki i nic, jak się zdaje, nie jest w stanie zahamować tryumfalnego pochodu awangardy.*
>
> *Belzebub kocha sztukę. Chełpi się, że jego chóry, jego poeci i jego malarze przewyższają już prawie niebieskich. Kto ma lepszą sztukę, ma lepszy rząd – to jasne. Niedługo będą się mogli zmierzyć na Festiwalu Dwu Światów. I wtedy zobaczymy, co zostanie z Dantego, Fra Angelico i Bacha.*
>
> *Belzebub popiera sztukę. Zapewnia swym artystom spokój, dobre wyżywienie i absolutną izolację od piekielnego życia*[968].

Sztuki piękne i muzyka tradycyjnie przyciągały najwybitniejsze talenty narodu. Zasady oficjalnego priorytetu form tradycyjnych i nieabstrakcyjnych nie zdołano doprowadzić do skrajności. Rzeźba, grafika i muzyka instrumentalna osiągnęły najwyższy międzynarodowy poziom. Tacy twórcy, jak malarz prymitywista Nikifor (ok. 1895–1968) czy kompozytorzy: Witold Lutosławski (1913–94) i Krzysztof Penderecki (ur. 1933), cieszyli się światową sławą[969].

Kontrolę nad nauką i techniką – które w rozumieniu polskim obejmują również wszystkie nauki humanistyczne i społeczne – sprawowała Polska Akademia Nauk (PAN). Specjalistyczne instytuty prowadziły działalność praktyczną i teoretyczną w każdej niemal wyobrażalnej dziedzinie nauki, a polscy uczeni uczestniczyli we wszelkich międzynarodowych imprezach naukowych.

Jak we wszystkich krajach komunistycznych, władze wyniosły sport do rangi jednej z podstawowych gałęzi przemysłu, mając nadzieję, że przyniesie im popularność i prestiż. Szczególny nacisk kładziono na sprawność fizyczną – gimnastykę, lekkoatletykę, sporty drużynowe. Hojnym poparciem rządu cieszyła się budowa stadionów, programy szkolenia sportowego, a także produkcja nowoczesnego sprzętu sportowego. Zwycięstwo nad drużyną Anglii w eliminacjach do mistrzostw świata w 1973 r., a także seria sukcesów w zawodach olimpijskich wywołały masowe manifestacje radości.

Partia rządząca kontrolowała życie polityczne w kraju w stopniu o wiele większym, niż mogła to

sobie wyobrazić większość zachodnich obserwatorów. Stosowana powszechnie etykietka „państwo jednopartyjne” w gruncie rzeczy nie oddaje pełnego obrazu działania ustroju. W ustroju, w którym każdy organ administracji państwowej podlegał kontroli odpowiedniego organu aparatu partyjnego, państwo musiało odgrywać rolę młodszego partnera, żeby nie powiedzieć po prostu administracyjnej gałęzi aparatu partii. (Patrz Rys. G, poniżej). Co więcej, system kontroli pośredniej, sprawowanej „z góry”, uzupełniała kontrola bezpośrednia, „od wewnątrz”, sprawowana za pośrednictwem zdyscyplinowanych komórek aktywistów partyjnych, działających w każdym ministerstwie i w każdym przedsiębiorstwie państwowym. Co najważniejsze, wszechobecny system nomenklatury, czyli „oficjalna lista mianowań”, stanowił gwarancję, że każde stanowisko – czy to w aparacie partyjnym lub państwowym, czy też w siłach zbrojnych lub organizacjach społecznych, związkach zawodowych i spółdzielniach – będzie sprawował człowiek, którego kandydaturę zaaprobuje partia. Wszyscy wyżsi urzędnicy pochodzili zatem z nominacji partii; wszyscy urzędnicy obieralni i posłowie do sejmu zawdzięczali swoje stanowiska nie poparciu wyborców, lecz partii, która wysunęła ich kandydatury: wszyscy tak zwani urzędnicy „bezpartyjni” musieli zostać zatwierdzeni przez partię. Nic więc dziwnego, że niektórzy analitycy odrzucają już samą koncepcję „państwa socjalistycznego” jako oficjalnie podtrzymywaną fikcję.

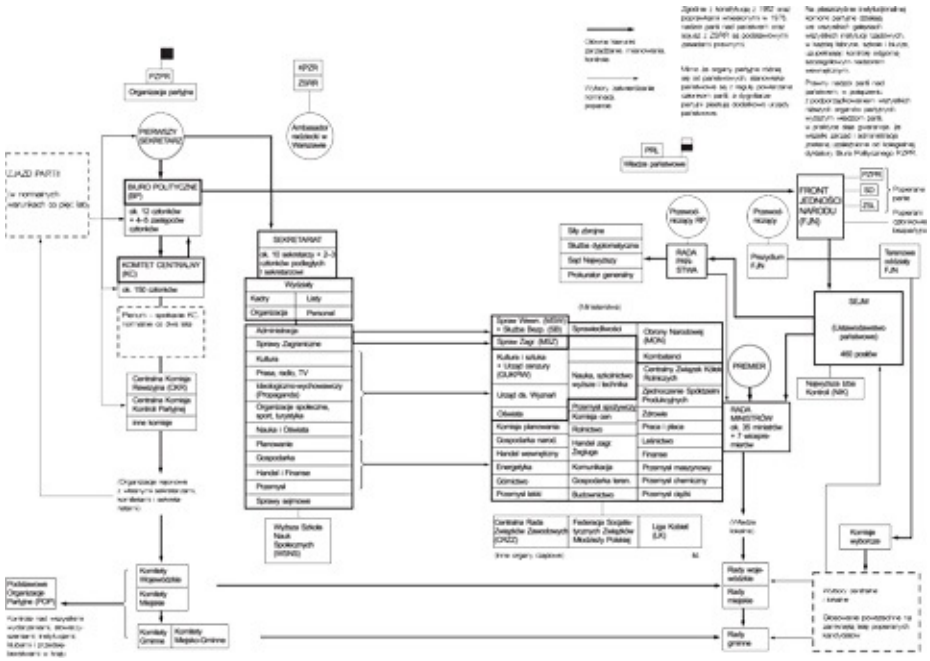

Rys. G. Organy władzy partyjnej i państwowej w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (1979)

Władze lokalne działały pod ścisłą kontrolą władz szczebli wyższych. Podobnie jak w centralnych instytucjach Rzeczypospolitej, procedury demokratyczne na szczeblu lokalnym były pomyślane tak, aby utrzymać dyktaturę partii. Istniały trzy zasadnicze podziały administracyjne: na województwa, powiaty (do r. 1975) oraz – od r. 1973 – gminy. W okresie powojennym tendencje odśrodkowe poszczególnych województw zaczęły się zaznaczać z niepokojącą wyrazistością – do tego stopnia, że Śląsk Gierka, na przykład, zaczęto nazywać „polską Katangą”. Tendencje te zostały ukrócone za po-

mocą istotnych reform administracyjnych: w r. 1973 zastąpiono dawne gromady i osiedla większymi jednostkami, w r. 1975 zaś zwiększono liczbę województw z 17 do 49[970]. (Patrz Mapa 22, poniżej).

Mapa 22. Polska Rzeczpospolita Ludowa (1975)

Konstytucja z r. 1952 przetrwała w stanie niemal nienaruszonym. Utworzenie w r. 1957 Najwyższej Izby Kontroli (NIK) umożliwiło sejmowi sprawowanie ściślejszej kontroli nad organami władzy lokalnej i centralnej; sam sejm jednak pozostawał pod nadzorem partii i partyjnego Frontu Jedności Narodu. Liczba popieranych przez partię „bezpartyjnych posłów" obniżyła się nieznacznie w r. 1957; przez następne dwadzieścia lat proporcje w obrębie sejmu utrzymywały się na tym samym poziomie (zob. tabela niżej).

Kadencja	*Front Jedności Narodu*			*Posłowie bezpartyjni*	*Ogółem*
	PZPR	*ZSL*	*SD*		
I. 26.10.1952	*273*	*90*	*25*	*37*	*425*
II. 20.01.1957	*239*	*118*	*39*	*63*	*459*
III. 16.04.1961	*256*	*117*	*39*	*48*	*460*
IV. 31.05.1965	*255*	*117*	*39*	*49*	*460*
V. 01.06.1969	*255*	*117*	*39*	*49*	*460*

VI. 15.02.1972	*255*	*117*	*39*	*49*	*460*
VII. 21.03.1976	*261*	*113*	*37*	*49*	*460*

Przegłosowane w styczniu 1976 r. poprawki do konstytucji wywołały w szerokich kręgach ludności wiele złych przeczuć – nie dlatego, że oznaczały zmianę dotychczasowych praktyk, ale ponieważ nadawały roli partii i Związku Radzieckiego stałą i wiążącą moc prawną. Proklamując partię „przewodnią siłą społeczeństwa", nie zmieniano nic w zasadniczym sposobie rządzenia Polską od r. 1948; przenosząc „sojusz ze Związkiem Radzieckim" z płaszczyzny polityki zagranicznej na płaszczyznę prawa państwowego, nie wprowadzono żadnego dodatkowego parametru na listę czynników określających zasady ustrojowe ustanowione dla PRL w r. 1945. Poprawki zapewniały jednak możliwość natychmiastowego uznania wszelkich przyszłych prób rozluźnienia kontroli partii i ZSRR nad życiem politycznym w Polsce za sprzeczne z konstytucją. Były to postanowienia o charakterze czysto politycznym, które z całą wyrazistością ukazywały brak prawdziwej niepodległości. Przywołują na pamięć zgubne postanowienia Sejmu Niemego z 1717 r., które skutecznie położyły kres niepodległości Królestwa Polskiego i Litwy[971].

Kościół katolicki pozostawał jedynym bastionem niezależnej myśli i czynu. W wyniku jednostronnego odrzucenia przedwojennego konkordatu przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej we wrześniu 1945 r. metropolia polska na długi czas znalazła się w stanie prawnego zawieszenia. W kwietniu 1950, a następnie w grudniu 1956 r. podpisano z przedstawicielami rządu umowy gwarantujące wolność wyznania w zamian za wyraz lojalności wobec państwa. Ale pełna współpraca Watykanu z Polską Rzecząpospolitą Ludową miała się rozpocząć dopiero po podpisaniu traktatu polsko-niemieckiego w 1970 r. oraz po wydaniu – w następstwie tego faktu – bulli papieskiej *Episcoporum Poloniae* z 28 czerwca 1972 r., która ostatecznie zatwierdzała podział Ziem Zachodnich na diecezje. W okresie owych niepewnych dziesięcioleci Kościół został zmuszony do rezygnacji z wielu dawniejszych przywilejów: w 1946 r. zrezygnował z prawa do prawnej rejestracji małżeństw; w r. 1950 – z prawa do posiadania majątków ziemskich; w roku 1960 wreszcie – z prowadzenia pozostających jeszcze w jego rękach szkół. W r. 1952 przyznał państwu prawo zgłaszania zastrzeżeń w sprawie nominacji kandydatów na stanowiska w hierarchii kościelnej. Jednocześnie – dzięki temu, że prymasowi przysługiwała władza legata papieskiego – zdołał dokonać centralizacji własnej jurysdykcji nad wszystkimi katolickimi organizacjami w Polsce, w tym także nad wszystkimi zakonami oraz pozostałościami kongregacji unickich. Ogólnie rzecz biorąc, trudny los sprzyjał rozkwitowi Kościoła. Instytucja, która w r. 1972 liczyła 2 kardynałów, 75 biskupów, 13 392 kościoły, 18 267 księży, 35 341 sióstr i braci zakonnych, 45 seminariów, oraz ponad 20 milionów regularnie praktykujących wiernych, nie bardzo mogła utrzymywać, że prowadzi znaczoną prześladowaniami egzystencję w mrokach katakumb. Katolicki Uniwersytet Lubelski (KUL), liczący ponad dwa tysiące studentów, był jedyną tego typu instytucją w całym ko-

munistycznym świecie. Polscy księża wyjeżdżali za granicę, odwiedzając nie tylko emigracyjne parafie Europy i Ameryki, ale także placówki misyjne w Afryce i w Azji[972].

Zawieszenie broni między Kościołem i państwem kładło się jednak ciężarem na barkach obu stron. Kościół miał za złe celowe utrudnienia ze strony urzędników państwowych w sprawach dotyczących oświaty, publikacji, procesji religijnych i budowy nowych kościołów. Partia natomiast bała się duchowieństwa i zazdrościła mu prestiżu i popularności. Ta rywalizacja, wyraźnie widoczna podczas obchodów organizowanych w 1966 r. dla uczczenia tysiąclecia chrztu Polski, a także w długotrwałej dyspucie na temat pojednania z Niemcami, była wynikiem sprzeczności niedających się ze sobą pogodzić interesów. List otwarty skierowany przez polskich hierarchów do biskupów niemieckich potraktowano jako bezpośrednie wyzwanie rzucone monopolowi, jaki partia przyznała sobie w sprawach politycznych. Apel o poparcie Niemiec przeciwko zagrażającym narodowi polskiemu „niebezpieczeństwom społecznym i moralnym" potępiono jako zdradzieckie podżeganie. Głoszone przez partię slogany: „Nie zapomnimy", „Nie wybaczymy", podniosły temperaturę uczuć i nastrojów. Wymiana zjadliwych w tonie not między sekretariatem Episkopatu i prezesem Rady Ministrów doprowadziła najpierw do cofnięcia paszportu księdzu kardynałowi, prymasowi Polski, a następnie – do odwołania planowanej wizyty w Polsce papieża Pawła VI. W ostatecznym rozrachunku stało się jasne, że konfrontacja nie przyniesie korzyści żadnej ze stron. W panujących warunkach stanowisko polityczne Kościoła musiało pozostać grzecznie ambiwalentne. Z jednej strony biskupi bynajmniej nie pragnęli zachęcać narodu do bezpośredniego konfliktu z państwem. Wiedząc, że logiczną konsekwencją wszelkiej próby obalenia ustroju komunistycznego musi być natychmiastowa interwencja Armii Radzieckiej, zdawali sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwa niesie ze sobą powszechne poparcie ze strony ludzi. Dopóki nie zostaną zaatakowane ich obecne przywileje, mieli nadal spełniać rolę jedynej „lojalnej opozycji" w PRL. W momentach kryzysu będzie się prosić Kościół, aby skorzystał ze swojej władzy dla powściągnięcia politycznego niezadowolenia. Z drugiej strony natomiast hierarchia nauczyła się, że nieustępliwość przynosi dywidendy. Pozycja Kościoła wiele zawdzięczała nieugiętej postawie kardynała Stefana Wyszyńskiego, który bezwzględnie odrzucał wszelki kompromis w sprawach zasadniczych. Trudne doświadczenia wykazały, że partia nigdy dobrowolnie nie czyni żadnych istotnych ustępstw. Pojedyncze gesty – na przykład nadanie Kościołowi w 1971 r. prawa własności na Ziemiach Odzyskanych – były szeroko omawiane w kontrolowanej przez państwo prasie, podczas gdy permanentny impas w kwestiach większej wagi pozostawał tematem starannie omijanym. Utrzymujący się patronat państwa nad schizmatyckim Polskim Kościołem Narodowym oraz nad organizacją PAX był dla Kościoła nieustającym afrontem. Tymczasem odważne homilie kardynała Wyszyńskiego, regularnie przekazywane ze wszystkich ambon w kraju, stanowiły potężny bodziec dla wszystkich, którzy chcieli usłyszeć jakąś nieoficjalną ocenę swojej trudnej sytuacji. Oświadczenia kardynała – na przykład: „obywatele polscy są niewolnikami we własnym kraju", „kraj nasz nie wyszedł zwycięsko z fali masowych mordów drugiej wojny światowej" czy „nadal będziemy dawać świadectwo swojej obecności jako przedmurza

chrześcijaństwa” – nie były obliczone na przypodobanie się zwolennikom linii partyjnej. Od czasu do czasu stawały się powodem do zmartwienia dla mniej wojowniczych członków ławy episkopalnej, a czasem bywały równie kłopotliwe dla Kurii Rzymskiej, jak dla Komitetu Centralnego. Ale trafiały do celu. Były potężnym i szanowanym głosem wołającego na politycznej pustyni, gdzie podlizywanie się będącym u władzy uchodzi za przejaw dobrego tonu.

Bóg zesłał na Kościół katolicki w Polsce błogosławieństwo w postaci wybitnych przywódców. Pierwszy z jego dwóch kardynałów, Stefan Wyszyński (1901–81), stary weteran, dzielny bojownik swojej sprawy, prostolinijny patriota, był człowiekiem o promiennej pobożności i silnej osobowości. Kardynał Karol Wojtyła (1920–2005), od r. 1967 arcybiskup metropolita Krakowa, uzupełniał cnoty prymasa. Ten aktor, poeta, sportowiec, filozof i duszpasterz akademicki był człowiekiem o błyskotliwych zdolnościach i głębokiej duchowości. Przez jakiś czas partia darzyła go swymi względami, widząc w nim łatwiejszego do urobienia następcę prymasa Wyszyńskiego, ale później dostarczył jej niewygodnych dowodów odwagi, roztaczając opiekę nad inteligentami z kręgów opozycji. Odegrał wybitną rolę w pracach Soboru Watykańskiego II i miał silne powiązania z zagranicą – nie tylko w Rzymie, ale również w Niemczech i w USA. W 1978 r. został wybrany na papieża i przyjął imię Jan Paweł II.

W 1956 r., podczas Polskiego Października, istotną próbę zniesienia rozłamu dzielącego Kościół od państwa podjęła niezależna grupa świeckich działaczy katolickich z Krakowa. Za pośrednictwem wydawanych przez siebie czasopism „Znak” i „Tygodnik Powszechny” wysunęli oni propozycję wprowadzenia rozróżnienia państwa i partii, tak aby praktykujący katolicy mogli skutecznie nawiązać stosunki z państwem bez konieczności przyjęcia ateistycznej ideologii partii. Na tej podstawie ich przedstawiciele uzyskali poparcie Frontu Jedności Narodu i zostali wybrani jako posłowie do sejmu. Przez dwadzieścia lat prowadzili swoją delikatną misję, szkalowani zarówno przez wojujących katolików, jak i przez komunistów, mimo wszystko opowiadając się publicznie po stronie umiarkowania i pragmatyzmu. Jednak w 1976 r. ich ostatni przedstawiciel w sejmie, poseł Stanisław Stomma, pozwolił sobie na jedyny głos protestu, wstrzymując się od głosowania za wprowadzeniem poprawek do konstytucji, w ten sposób ostatecznie kończąc cały eksperyment. W następstwie tego wystąpienia partia zaatakowała ugrupowanie „Znak” w klasyczny sposób: dyskredytując jego przywódców i tworząc w ich miejsce grupę nacisku o tej samej nazwie.

W Polsce działało legalnie około dwudziestu innych ugrupowań religijnych. Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, który w r. 1948 został zmuszony do zerwania sojuszu z patriarchą Konstantynopola i do nawiązania przymierza z patriarchą Moskwy, mógł się poszczycić blisko pół milionem wyznawców. Polski Kościół ewangelicko-augsburski liczył około 100 000 wiernych, głównie z rejonu Cieszyna. Dziwniejsze jest być może to, że nadal znajdowały wyznawców różne peryferyjne wspólnoty i sekty w rodzaju adwentystów dnia siódmego, scjentystów czy mariawitów. Czyniono różne próby zjednoczenia niekatolickich Kościołów chrześcijańskich pod egidą kontrolowanej przez państwo Rady Ekumenicznej. Nadal istniały przedwojenne ligi żydowskie, karaimskie czy muzułmańskie, ale prak-

tycznie nikt już do nich nie należał. W tej sytuacji jedynym wyznaniem, które mogło w sposób uzasadniony utrzymywać, że jest przedmiotem dyskryminacji, jeśli już nie czynnych prześladowań, był Kościół unicki, którego kongregacje zostały w wyniku masowych przesiedleń ludności ukraińskiej w latach 1945–47 rozproszone po terenach Ziem Zachodnich. Jedyna diecezja unicka na terenie Polski znajdowała się w Przemyślu, była zaniedbywana przez hierarchię katolicką i krytykowana przez ambasadę radziecką, a od r. 1946 nie miała ordynariusza. Wszystkie organizacje religijne podlegały Urzędowi do spraw Wyznań (USW), którego kierownik miał rangę ministra.

Skazanej na przegraną wojnie partii z Kościołem towarzyszył stopniowy upadek jej prestiżu, ideologii i morale. Z zewnątrz wszystko przedstawiało się oczywiście słonecznie i postępowo. Po każdym kryzysie politycznym organizowano potężne partyjne demonstracje: dziesiątki tysięcy wodzirejów chóralnym wrzaskiem wyrażało swe poparcie, a partyjni szefowie potępiali „warchołów" i „chuliganów", którzy odważali się zakłócić porządek. Nikogo jednak nie udawało się im oszukać. W rzeczywistości partia traciła stopniowo resztki publicznego zaufania. Głęboko zakorzenioną powszechną nieufność podsycały powtarzające się katastrofy gospodarcze. Wzrost liczby członków PZPR (w r. 1970 ich stan liczebny przekroczył 2 miliony, co równało się 6,5% ogółu ludności) nie był w stanie zmienić tego, że partia była ucieczką dla najbardziej egoistycznie nastawionego elementu społeczeństwa: dla tych, którzy widzieli w partyjnej legitymacji przepustkę do udanej kariery, wysokiej pensji, społecznych przywilejów dla wybranych, a w niektórych wypadkach do rozpustnego życia, ale tylko wyjątkowo okazję do ofiarnej służby ojczyźnie. Dowód na to, że interesowność była podstawą lojalności wobec partii, stanowiły hojne dodatki do pensji przyznawane jej członkom, zamknięte dla ogółu ludności kluby i sklepy oraz uprzywilejowany dostęp do informacji, mieszkań, opieki zdrowotnej, wypoczynku i oświaty. Okresowe oczyszczanie lasu z suchych gałęzi, jakie odbywało się po każdej zmianie ekipy rządzącej, nie mogło zapobiec procesowi gnicia. Poczynając od 1948 r., nabór członków z klasy robotniczej stale malał. Nowo przybyli, a także wyżsi rangą członkowie partyjnej hierarchii, rekrutowali się przede wszystkim z kadry technicznej i dyrektorskiej oraz z przedstawicieli określonych grup zawodowych. W obrębie tego administracyjnego *perpetuum mobile* wszelkie udawanie, że PZPR jest „awangardą robotników i chłopów", dawno już utraciło jakiekolwiek znaczenie. Tak samo chylił się ku upadkowi marksizm-leninizm. Po odprawieniu w 1968 r. czołowych polskich marksistów pozostała luka, której nie dało się już wypełnić. Rzecznik partii nadal mełł w ustach puste frazesy o zarzuconej ideologii, nie czyniąc żadnych poważniejszych wysiłków w kierunku stosowania się do jej nakazów. Ze wszystkich tych powodów zwykli ludzie, w których imieniu popełniano te nadużycia, stopniowo tracili cierpliwość. Przepaść między partią i narodem, między rządzącą elitą i od dawna znoszącymi trudną rzeczywistość obywatelami z każdym dniem się pogłębiała. Gdyby nadszedł czas rozliczenia, mogłoby się ono naprawdę okazać bardzo bolesne.

Zbrodnia w państwie policyjnym może rozkwitać tylko pod patronatem państwowej policji. W kraju, w którym własność państwowa cieszyła się niewielkim poszanowaniem, niezliczone drobne wykro-

czenia osądzano w trybie doraźnym, ale zorganizowane przestępstwo nie mogło istnieć na takiej samej zasadzie, na jakiej istnieje na Zachodzie. Jedyne „szajki" czy „gangi" naprawdę zasługujące na tę nazwę – czarny rynek, prostytucja czy handel narkotykami – kontrolowała milicja i organy bezpieczeństwa. W ustroju komunistycznym odrzucało się ideę instytucji mającej władzę egzekwowania bezstronnego prawa, podobnie jak ideę niezawisłych sądów; sprawców najgorszych ekscesów mogli pociągnąć do odpowiedzialności tylko koledzy z państwowo-partyjnej elity, do której oni sami należeli. Ulice polskich miast – podobnie jak ulice innych miast Europy Wschodniej – były może rzeczywiście wolne od wielu form przemocy i irytującego bezprawia znanych w miastach Zachodu, ale był to porządek złudny. Milicja kierowała się uczuciem pogardy dla zwykłego człowieka i sama nie liczyła się z prawem, któremu miała w założeniu służyć; wobec tego była powszechnie uważana za wroga społeczeństwa, a oficjalne przemowy na temat „socjalistycznej moralności" naprawdę brzmiały jak puste słowa.

Prawdziwym powodem do obaw dla wielu myślących Polaków była w gruncie rzeczy „sowietyzacja". Nazwą tą określa się inwazję społecznego klimatu, w którym ciemna masa podobnego do stada krów ludu przestaje być zdolna do samodzielnego myślenia i skoordynowanego działania, a władze mogą liczyć na pełną bezkarność. Niby-dobrobyt materialny, który stał się udziałem krajów sąsiadujących z Polską – NRD i Czechosłowacji – oraz bezmyślnie konsumpcyjna postawa konformistycznej elity społeczeństwa spełniały rolę potężnych motorów popychających kraj w tym właśnie kierunku. W rezultacie, według niektórych obserwatorów, należało z radością witać wszystko, co sprzyja zwalczaniu panującej apatii. Jedynym pozytywnym aspektem trwającego w Polsce kryzysu gospodarczego była rola hamulca, jaką spełniał on wobec niezbyt budujących tendencji społecznych tamtego okresu.

Powojenna Warszawa musiała zaczynać od zera. Cegły, które dziś uchodzą za elementy historycznych zabytków miasta, nie są tymi samymi cegłami, które układano przed setkami lat. Zabytki te – od Rynku Starego Miasta i katedry Świętego Jana na północy, po Łazienki i Wilanów na południu – to w większości współczesne kopie. Tylko nieliczni przechodnie spotykani na ulicy – nawet jeśli to byli ludzie w średnim wieku – mieszkali tu jeszcze przed wojną. Wszystko trzeba było zbudować od nowa, a w czasie rekonstrukcji wiele istotnych szczegółów zmieniono zgodnie z politycznymi wymogami chwili. Przypadkowy turysta oczywiście nie zdawał sobie sprawy z tego, jak starannie niektóre z pomników przeszłości wyeksponowano, inne zaś usunięto w cień, skazując je na zapomnienie, według obowiązujących politycznych kryteriów. Były jeszcze miejsca – na przykład okolice kolumny Zygmunta czy otoczenie pomnika Sobieskiego w Łazienkach – w których dało się odnaleźć ducha przeszłości. Ale nie wszystko było takie, jakie się wydawało. Niewielu ludzi wie, że wysoce symboliczny pomnik ku czci Feliksa Dzierżyńskiego, wzniesiony na dawnym placu Bankowym, stał w pobliżu miejsca, na którym niegdyś wznosiło się kilku jego równie symbolicznych poprzedników. W latach 1841–98 stał tam pomnik wystawiony przez cara Mikołaja I Polakom poległym za lojalność wobec swego władcy. Niewielu też wie, że Grób Nieznanego Żołnierza kryje również szczątki jednego z mło-

docianych obrońców Lwowa z 1919 r. Niewielu znajduje czas, aby porównywać liczne, ale starannie dobrane publiczne pomniki ofiar hitlerowskiego terroru z bardziej wymownymi nagrobkami na miejskich cmentarzach. Niewielu Polaków młodszego pokolenia, którzy powtarzają niezliczone dowcipy o nachalnym kolosie warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki, zdaje sobie sprawę z tego, że ich dziadkowie dokładnie takimi samymi uczuciami darzyli równie pretensjonalną cerkiew katedralną pod wezwaniem Świętego Aleksandra Newskiego – do czasu, gdy ją zburzono w 1923 r. *Plus ça change*...

Polska Rzeczpospolita Ludowa uczestniczyła w działalności licznych i różnorodnych międzynarodowych organizacji. Jako członek założyciel Organizacji Narodów Zjednoczonych była 51 z kolei krajem, który podpisał Kartę ONZ 16 października 1945 r.[973] Delegacja polska zasiadała w Radzie Bezpieczeństwa w latach 1946–47, 1960 i 1970–71; w r. 1972 jej przedstawiciel pełnił obowiązki przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego. Przedstawiciele Polski mieli swój wkład w prace UNESCO, Organizacji do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO), Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), Światowego Związku Pocztowego (UPU), Układu Ogólnego w sprawie Ceł i Handlu (GATT) oraz Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze.

Podstawowe zobowiązania międzynarodowe Polski wypływały jednak z jej przynależności do głównych organizacji bloku państw socjalistycznych – od r. 1949 była członkiem Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG), od r. 1955 zaś – Układu Warszawskiego. Chociaż oficjalnie przeczy się istnieniu współzależności między tymi dwiema organizacjami, nie można mieć wątpliwości co do tego, że były to bliźniacze kolumny militarno-przemysłowej budowli, na których opierały się sowieckie plany strategiczne. Mogłoby się wydawać, że decyzja o rozpoczęciu realizacji długoterminowego planu przyspieszenia integracji socjalistycznej, podjęta podczas XXV posiedzenia RWPG w Bukareszcie w lipcu 1971, oznaczała początek nowego etapu w rozwoju sowieckiej hegemonii. Plan ten – w połączeniu z doktryną Breżniewa, potwierdzającą prawo ZSRR do występowania przeciwko próbom oderwania się któregokolwiek z sojuszników od bloku socjalistycznego, oraz z układem zawartym w Helsinkach sankcjonującym polityczny i terytorialny *status quo* w Europie – kładł nacisk na silne powiązania losów Polski z losem czerwonej gwiazdy. Był po wojnie okres, w którym stosunki Polski z Niemcami nie były uregulowane i kiedy można było twierdzić, że ochrona ZSRR jest Polsce niezbędna. W latach siedemdziesiątych niebezpieczeństwo polegało na tym, że sowiecka sieć zaciskała się wokół Polski właśnie wtedy, kiedy ta ochrona straciła wszelkie uzasadnienie[974]. (Patrz Rys. H).

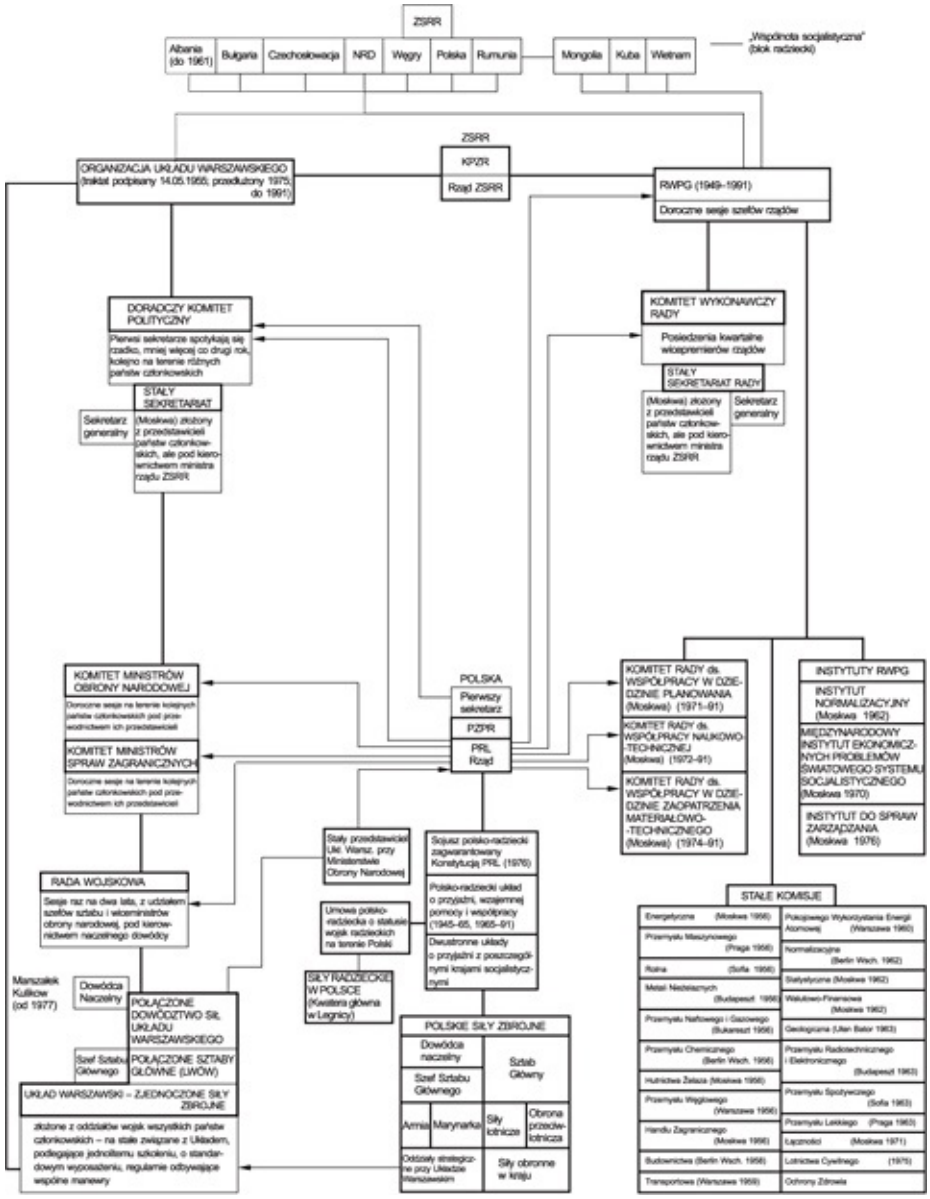
ZSRR
Albania (do 1961)
Bułgaria
Czechosłowacja
NRD
Węgry
Polska
Rumunia
Mongolia
Kuba
Wietnam
„Wspólnota socjalistyczna" (blok radziecki)
ZSRR
KPZR
Rząd ZSRR
ORGANIZACJA UKŁADU WARSZAWSKIEGO (traktat podpisany 14.05.1955, przedłużony 1975, do 1991)
RWPG (1949–1991)
Doroczne sesje szefów rządów
DORADCZY KOMITET POLITYCZNY
Pierwsi sekretarze spotykają się rzadko, mniej więcej co drugi rok, kolejno na terenie różnych państw członkowskich
STAŁY SEKRETARIAT
Sekretarz generalny
(Moskwa) złożony z przedstawicieli państw członkowskich, ale pod kierownictwem ministra rządu ZSRR
KOMITET WYKONAWCZY RADY
Posiedzenia kwartalne wicepremierów rządów
STAŁY SEKRETARIAT RADY
(Moskwa) złożony z przedstawicieli państw członkowskich, ale pod kierownictwem ministra rządu ZSRR
Sekretarz generalny
KOMITET MINISTRÓW OBRONY NARODOWEJ
Doroczne sesje na terenie kolejnych państw członkowskich pod przewodnictwem ich przedstawicieli
KOMITET MINISTRÓW SPRAW ZAGRANICZNYCH
Doroczne sesje na terenie kolejnych państw członkowskich pod przewodnictwem ich przedstawicieli
POLSKA
Pierwszy sekretarz
PZPR
PRL Rząd
KOMITET RADY ds. WSPÓŁPRACY W DZIEDZINIE PLANOWANIA (Moskwa) (1971–91)
KOMITET RADY ds. WSPÓŁPRACY NAUKOWO-TECHNICZNEJ (Moskwa) (1972–91)
KOMITET RADY ds. WSPÓŁPRACY W DZIEDZINIE ZAOPATRZENIA MATERIAŁOWO-TECHNICZNEGO (Moskwa) (1974–91)
INSTYTUTY RWPG
INSTYTUT NORMALIZACYJNY (Moskwa 1962)
MIĘDZYNARODOWY INSTYTUT EKONOMICZNYCH PROBLEMÓW ŚWIATOWEGO SYSTEMU SOCJALISTYCZNEGO (Moskwa 1970)
INSTYTUT DO SPRAW ZARZĄDZANIA (Moskwa 1976)
Stały przedstawiciel Ukł. Warsz. przy Ministerstwie Obrony Narodowej
Sojusz polsko-radziecki zagwarantowany Konstytucją PRL (1976)
Polsko-radziecki układ o przyjaźni, wojennej pomocy i współpracy (1945–55, 1965–91)
Umowa polsko-radziecka o statusie wojsk radzieckich na terenie Polski
Dwustronne układy o przyjaźni z poszczególnymi krajami socjalistycznymi
RADA WOJSKOWA
Sesja raz na dwa lata, z udziałem szefów sztabu i wiceministrów obrony narodowej, pod kierownictwem naczelnego dowódcy
SIŁY RADZIECKIE W POLSCE (Kwatera główna w Legnicy)
STAŁE KOMISJE
Energetyczna (Moskwa 1958)
Przemysłu Maszynowego (Praga 1956)
Rolna (Sofia 1956)
Metali Nieżelaznych (Budapeszt 1956)
Przemysłu Naftowego i Gazowego (Bukareszt 1956)
Przemysłu Chemicznego (Berlin Wsch. 1956)
Hutnictwa Żelaza (Moskwa 1956)
Przemysłu Węglowego (Warszawa 1956)
Handlu Zagranicznego (Moskwa 1956)
Budownictwa (Berlin Wsch. 1958)
Transportowa (Warszawa 1958)
Pokojowego Wykorzystania Energii Atomowej (Warszawa 1960)
Normalizacyjna (Berlin Wsch. 1962)
Statystyczna (Moskwa 1962)
Walutowo-Finansowa (Moskwa 1962)
Geologiczna (Ułan Bator 1963)
Przemysłu Radiotechnicznego i Elektronicznego (Budapeszt 1963)
Przemysłu Spożywczego (Sofia 1963)
Przemysłu Lekkiego (Praga 1963)
Łączności (Moskwa 1971)
Lotnictwa Cywilnego (1975)
Ochrony Zdrowia
Marszałek Kulikow (od 1977)
Dowódca Naczelny
POŁĄCZONE DOWÓDZTWO SIŁ UKŁADU WARSZAWSKIEGO
Szef Sztabu Głównego
POŁĄCZONE SZTABY GŁÓWNE (LWÓW)
UKŁAD WARSZAWSKI – ZJEDNOCZONE SIŁY ZBROJNE
złożone z oddziałów wojsk wszystkich państw członkowskich – na stałe związane z Układem, podlegające jednolitemu kierownictwu, o standardowym wyposażeniu, regularnie odbywające wspólne manewry
POLSKIE SIŁY ZBROJNE
Dowódca naczelny
Szef Sztabu Głównego
Sztab Główny
Armia
Marynarka
Siły lotnicze
Obrona przeciwlotnicza
Oddziały strategiczne przy Układzie Warszawskim
Siły obronne w kraju
Rys. H. Pozycja Polski w kompleksie wojskowo-przemysłowym bloku państw socjalistycznych

Złożonego obrazu ówczesnej Polski nie da się jednak wtłoczyć w ramy żadnego prostego opisu. Życie w tym kraju charakteryzował nie tyle wieczny optymizm oficjalnej propagandy, ile cały złożony splot ścierających się ze sobą wartości, sprzeczności i paradoksów, który kazał niegdyś pewnemu czołowemu egzystencjaliście Europy wierzyć, że wreszcie udało mu się odkryć świat doskonałego absurdu. Według Jeana-Paula Sartre'a, który w r. 1960 odwiedził Warszawę, był to „kraj oderwany od własnej przeszłości środkami przemocy narzuconymi przez komunistów, ale tak silnie z tą przeszłością związany, że zrujnowaną stolicę odbudowuje się na podstawie obrazów Canaletta"; „stolica, gdzie obywatele z powrotem zamieszkali na Starym Mieście, które jest zupełnie nowe"; „kraj, w którym przeciętna miesięczna pensja nie przekracza ceny dwóch par butów, ale w którym nie ma nędzy"; „kraj socjalistyczny, w którym święta kościelne są świętami publicznymi"; „kraj, w którym panuje kompletna dezorganizacja i gdzie mimo to pociągi dokładnie trzymają się rozkładu jazdy"; „kraj, w którym rozkwitają obok siebie cenzura i satyra, w którym najmniejszy kwiatek jest przedmiotem planowania, ale zagraniczny dziennikarz może się poruszać po mieście bez anioła stróża"; „jedyny kraj

tego bloku, którego obywatelom wolno kupować i sprzedawać dolary (ale nie wolno ich posiadać)"; „kraj, w którym w wyniku straszliwej potęgi niesłychanej bezsilności podróżny, nie chcąc stracić gruntu pod nogami, musi porzucić wszelką logikę"; „dziwny kraj, gdzie można rozmawiać z kelnerem po angielsku lub po niemiecku, z kucharzem po francusku, ale z ministrem czy dyrektorem departamentu – tylko za pośrednictwem tłumacza"...

Dla przybysza z kraju anglosaskiego w polskiej atmosferze unosił się nieomylny zapach Irlandii, i to nie tylko dlatego, że – jak zauważył pewien wybitny profesor – Polska i Irlandia są jedynymi na świecie krajami katolickimi, których mieszkańcy odżywiają się ziemniakami i wódką. W obu było mnóstwo kapryśnych anomalii. Większość Polaków z samego już usposobienia jest „przeciw".

Polacy rywalizują z Irlandczykami i Hiszpanami o tytuł Najbardziej Katolickiego Narodu na Świecie. Dziewięćdziesiąt pięć procent Polaków to ochrzczeni członkowie Kościoła rzymskokatolickiego; większość z nich to katolicy wierzący i praktykujący. Mimo to oficjalnie państwo było państwem bez Boga i nie udzielało żadnego poparcia organizacjom o charakterze religijnym. Wobec wynikającej z takiego stanu rzeczy bezustannej walki każdy obywatel był wplątany w zawiłą sieć sprzecznych lojalności, z której musiał się wyplątywać, jak tylko umiał najlepiej. Rozdarte umysły, podwójne życie i orwellowskie podwójne myślenie były na porządku dziennym. Nie było niczego niezwykłego w tym, że młodzi księża bywali antyklerykalni, ani w tym, że komuniści regularnie chodzili do kościoła. Robotników często zmuszano pod groźbą zwolnienia z pracy do udziału w fabrycznych mityngach lub demonstracjach politycznych, starannie zaplanowanych, tak aby kolidowały z procesjami religijnymi. Jakimś sposobem – ze świecą w jednej kieszeni, a czerwoną szturmówką w drugiej – udawało im się brać udział w obu tych imprezach i na obie się spóźnić. Dzieci szkolne, wysyłane na przymusową darmową wycieczkę w góry, jakimś sposobem dowiadywały się, że ich rodzinne miasto leży na trasie podróży kardynała. Kierowca autobusu, dobry katolik, dbał, aby wróciły do domu na czas i żeby mogły wiwatować na cześć Jego Eminencji (którego wizyta była zresztą powodem zorganizowania wycieczki). W tym słowiańskim Clochemerle Don Camillo czułby się jak u siebie w domu.

Oficjalną ideologią był marksizm-leninizm; przy czym nikt otwarcie nie przyznawał, że w nią wierzy. Marks był bowiem przedstawicielem poglądów niemieckich, Lenin – opinii rosyjskich, zderzenie zaś tych dwóch właśnie umysłowości zawsze oznaczało dla Polski katastrofę. Z drugiej strony jednak, podczas gdy niewielu ludzi zadawało sobie trud, aby otwarcie odrzucić panującą ideologię, zdaniem kleru aż nazbyt wielu chodziło do kościoła albo z nawyku i z szacunku dla tradycji społecznej, albo po to, aby dać wyraz swemu prawu do decydowania o własnym życiu.

Postawy wobec sąsiadów Polski były pięknie niejednoznaczne. Konieczności „sojuszu" ze Związkiem Radzieckim nie można było otwarcie zakwestionować, ale antyradzieckie uprzedzenia trafiały się mniej często wśród ogółu ludności, częściej natomiast – na wyższych szczeblach partyjnej biurokracji, której przypadało w udziale niegodne pozazdroszczenia zadanie utrzymywania bezpośrednich kontaktów z administracją radziecką. Gdzież, jeśli nie w Polsce, można by było podsłuchać rozmowę,

w której partyjny urzędnik określa Rosjan słowem *Untermenschen*? Jak zauważył pewien dowcipniś, powinno się ich określać słowem *Übermenschen*. Antypatia do Niemców wciąż jeszcze była powszechna; umacniały ją zresztą wszystkie oficjalne środki masowego przekazu. Ale argument, że wszyscy źli Niemcy są wtłoczeni w granice RFN, podczas gdy Niemcy „dobrzy", „demokratyczni" i „antyfaszyści" jakimś sposobem zostali zgromadzeni na terenie NRD, nie wywiera większego wrażenia.

Polacy są przede wszystkim patriotami. Wiele razy dowodzili, że są gotowi umierać za ojczyznę; tylko nieliczni są jednak gotowi dla niej pracować. Jak od czasu do czasu przyznawały władze, „problemy na froncie pracy" bezustannie zakłócały bieg strumienia postępu gospodarczego. Pracownicy w bardzo małym stopniu identyfikowali się z państwowymi zakładami, w których pracowali i na których decyzje nie mieli żadnego prawdziwego wpływu. „Czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy" było najpowszechniejszym w kraju powiedzonkiem. Panoszyły się absencja i alkoholizm. Pracownicy kradli z upodobaniem i znajomością rzeczy, a zdobyte w ten sposób dobra przeznaczali na wspieranie kwitnących spółek prywatnych właścicieli. Każdy, kto próbował sobie w Polsce wybudować dom, wiedział, że cegła, zaprawa i cement są w praktyce niedostępne na rynku. Ale w większości podmiejskich dzielnic nawet przypadkowy turysta mógł zauważyć wielką liczbę prywatnych placów budowy.

Podtrzymywano zewnętrzne pozory bezklasowości społeczeństwa. Nadawcy oficjalnej korespondencji zwracali się do ludzi w rewolucyjnym stylu, używając skrótu „ob.". Ale w stosunkach prywatnych nadal powszechnie zachowywano dawne grzecznościowe zwroty. Ukłon, szurnięcie obcasami i pocałunek złożony na damskiej dłoni należały do ogólnie stosowanych form towarzyskich. Każdy – z chłopami włącznie – zwracał się teraz do rozmówcy, używając formy trzeciej osoby – pan lub pani; w iście austro-węgierskim stylu ludzie dodawali sobie do nazwiska wszystkie stopnie i tytuły. Do pracownika wyższej uczelni mówiło się „panie profesorze", do partyjnego urzędnika – „panie sekretarzu", do majstra – „panie mistrzu". Nawet wewnątrz partyjnych szeregów członkowie nie mówili do siebie *per* „bracie" czy „obywatelu", ale używali zwrotu „towarzyszu", nawiązującego do stylu rycerskiego i braterstwa broni feudalnej szlachty.

Pieniądze komplikują życie wszystkim, ale w Polsce dochodziły jeszcze ograniczenia waluty. Złotówka nie była bezpośrednio wymienialna. Na dobrą sprawę była ona pozbawiona wartości, pominąwszy wymianę na rynku wewnętrznym, i nie cieszyła się niczyim zaufaniem. Natomiast amerykański dolar stanowił przedmiot powszechnego pożądania. Używano go nie tylko jako podstawy zagranicznych transakcji, ale również jako standardowej waluty płatniczej w sklepach szerokiej sieci „eksportu wewnętrznego" (PEWEX). Absolutnie wyjątkowo, jako jedyny naród w Europie Wschodniej, Polacy posiadali od 1972 r. przywilej zakładania otwartych oprocentowanych kont dolarowych w Narodowym Banku Polskim. Konta klasy A, udokumentowane świadectwem legalnego wwozu waluty do kraju, mogły być wykorzystywane na pokrycie kosztów podróży za granicę; konta B – nie były obwarowane tego typu dokumentem – musiały pozostawać w depozycie przez dwa lata, po czym następowało prze-

sunięcie zdeponowanej sumy na konto A. Kursy wymiany wprawiały niewtajemniczonych w prawdziwe osłupienie. Dawny oficjalny kurs turystyczny wynosił 1:19 (1 dolar = 19 zł) i przez długie lata utrzymywał się na poziomie jednej trzeciej sum uzyskiwanych przez cudzoziemców wysyłających pieniądze do Polski za pośrednictwem PKO, gdzie kurs wynosił 1:60. Na czarnym rynku, potajemnie wspieranym i utrzymywanym przez milicję i Narodowy Bank Polski w celu zredukowania strat państwa, cena dolara wynosiła od 90 do 130 złotych. W kraju, w którym oficjalna teoria partii głosiła, że amerykański dolar tkwi u źródeł wszelkiego niemal zła, sytuacja panująca na rynku pieniężnym przywodziła na myśl opowieść o Alicji w Krainie Czarów.

Ta atmosfera zapierającej dech w piersiach nierzeczywistości przenikała życie w Polsce na wylot. Kiedy zagraniczni eksperci próbowali uzyskać odpowiedź na pytanie, w jaki sposób partii mogło się udać uciec od panującego kryzysu politycznego i gospodarczego, zazwyczaj spotykali się z uśmiechem i wzruszeniem ramion. Jak zauważy historyk, długotrwały kryzys w Polsce trwał w końcu od mniej więcej 360 lat i z pewnością mógł potrwać jeszcze drugie tyle. Rozwiązanie dylematu świetnie demonstrował przeciętny Polak, który zarabiał 4500 złotych miesięcznie, wydawał 9000, a za oszczędności miał zamiar wkrótce kupić sobie motocykl. Wszystko razem stanowiło element tego, co plakaty reklamowe dumnie nazywały „Magią Polski”[975].

Pod koniec lat siedemdziesiątych Polska stanęła w obliczu ostrego dylematu. Chociaż była pierwszym państwem Europy Wschodniej, które zrzuciło z siebie bezpośrednią sowiecką kuratelę, jej narodowo-komunistycznej władzy nie udało się stworzyć spójnego systemu społecznego i politycznego podobnego do modelu zapoczątkowanego przez rząd Jánosa Kádára w niedalekich Węgrzech. Charakterystyczną cechą polityki było poszukiwanie sprzecznych ze sobą półśrodków – udzielanie poparcia zarówno Kościołowi rzymskokatolickiemu, jak i ateistycznej ideologii marksizmu-leninizmu; wrogość zarówno wobec przymusowej kolektywizacji rolnictwa, jak i wobec rozwoju prywatnej gospodarki rolnej; zaangażowanie się, z jednej strony, w sojusz ze Związkiem Radzieckim, z drugiej zaś – w politykę społeczno-gospodarczą, którą radzieccy sojusznicy uważali za odrażającą. Niektórzy komentatorzy byli przekonani, że jedyny w swoim rodzaju rozwój historyczny Polski skazywał ją na tego rodzaju odwieczne sprzeczności. Inni utrzymywali, że logika sytuacji zmusi wreszcie władze do zdecydowania się na wybór jednego lub drugiego kierunku: „sowietyzacji” lub „kadaryzacji”. Balansowanie między jednym a drugim nie mogło przecież trwać wiecznie. Gra Gierka – gwałtowny rozkwit dobrobytu materialnego w miejsce gruntownej reformy – się nie opłaciła.

Edward Gierek (1913–2001) zawdzięczał swoją nominację opinii sprawnego zarządcy, jaką sobie wypracował przez długie lata pracy na stanowisku szefa partii na Śląsku, a także względnemu dystan-

sowi wobec frakcyjnych intryg minionego okresu. Jako młody człowiek rozpoczął karierę zawodową w szeregach partii komunistycznych we Francji i w Belgii, a następnie w szeregach ruchu oporu[976]. Był pierwszym przywódcą partii w krajach bloku socjalistycznego, który nigdy nie przeszedł szkolenia w ZSRR. Niegdyś był górnikiem i nigdy nie stracił kontaktu z rzeczywistością. W odróżnieniu od Gomułki w pełni zdawał sobie sprawę z przepaści, jaka dzieliła poziom życia ludzi pracy w Polsce od stopy życiowej robotników w krajach Zachodu, i życzliwym okiem patrzył na ich aspiracje. Pod wszystkimi innymi względami wykazywał niewiele oznak oryginalności i można było oczekiwać, że do rozwiązywania problemów kraju zabierze się z energią, choć może bez nieszablonowych pomysłów. Jego pierwszym posunięciem było zamrożenie cen żywności na dwanaście miesięcy. Zaraz potem pojechał do Gdańska, gdzie osobiście odbył długie rozmowy ze stoczniowcami. Nagrania tych rozmów, przewiezione potem na Zachód, świadczyły, że był w pełni gotów przyznać się do błędów partii oraz z uwagą wysłuchać tego, co mają do opowiedzenia przeciętni ludzie. Dzięki tym posunięciom zyskał odroczenie wyroku i czas, by spróbować uzdrowić morale państwa i partii.

Mimo to jednak pod przywództwem Gierka sytuacja polityczna w Polsce osiągnęła w ciągu zaledwie sześciu lat taki sam stan impasu, przed jakim Gomułka stanął dopiero po latach dwunastu. Przebieg wydarzeń dokładnie się powtórzył, wskazując, iż przyczyny choroby były w obu wypadkach w zasadzie takie same. Przez trzy lata – między 1971 a 1973, podobnie jak przedtem w latach 1956–61 – nowa ekipa promieniowała zaufaniem i optymizmem. W powietrzu unosiła się atmosfera swobodnej dyskusji i duch eksperymentu. Na VI zjeździe PZPR w grudniu 1971 r. zaaprobowano ekipę Gierka. Robotników zjednano sobie podwyżką wynagrodzeń oraz troską o właściwe zróżnicowanie płac. Chłopów pozyskano, znosząc obowiązkowe dostawy na rzecz państwa, podnosząc ceny skupu produktów rolnych oraz obejmując bezpłatną opieką lekarską pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach nie będących własnością państwową. Intelektualistów skuszono, rozluźniając cenzurę i łagodząc ograniczenia dotyczące podróży i kontaktów zagranicznych. Patriotyczne sentymenty zaspokojono, odbudowując Zamek Królewski w Warszawie. Umocniono kontakty z Polonią – zwłaszcza amerykańską. Tygodnik „Polityka” zainicjował nowy rodzaj dziennikarstwa, zajmując się badaniem głośnych skandali, przypadków przekupstwa i ignorancji w dziedzinie administracji państwowej; wszystkie te materiały podlegały wyłącznie „autocenzurze” naczelnego redaktora. Rozpoczęto realizację programu potężnych inwestycji w tych dziedzinach gospodarki, które mogłyby realnie wpłynąć na rozwój handlu, podniesienie poziomu rolnictwa i poprawę stopy życiowej. Uzyskano licencje na produkcję samochodów Fiata (126p), dźwigów Jonesa, silników Leylanda, autobusów Berliet, artykułów elektronicznych Grundiga i – co ważniejsze – średniego rozmiaru ciągników firmy Massey-Ferguson, odpowiednich dla indywidualnych rolników. Zakup zachodnich technologii stał się zachętą do rozwoju produkcji wyrobów tekstylnych, nawozów sztucznych, papieru, węgla, produktów przemysłu stoczniowego i petrochemii, a także sprzętu zmechanizowanego. Aby sfinansować te przedsięwzięcia, szybko zaciągnięto pożyczki na Zachodzie na łączną sumę 6 miliardów dolarów[977]; gwarancją miały być pomyślne per-

spektywy rozwoju kraju. Dla wszystkich było sprawą jasną, że Gierek postawił całą stawkę na sukces gospodarczy. Jednakże szybko pojawiły się oznaki, że ten hazard nie przyniesie wygranej. Kryzys paliwowy z 1974 r., w połączeniu z zastojem w handlu światowym, dotknął Polskę w chwili, gdy była szczególnie nieodporna. Ekstrawaganckie wiernopoddańcze gesty wobec ZSRR, jakich w Warszawie nie oglądano od lat pięćdziesiątych, można interpretować jedynie jako cenę za sowiecką pomoc w wyciąganiu na brzeg tonącej polskiej gospodarki, a także jako coś w rodzaju łapówki mającej uśmierzyć obawy ZSRR w związku ze wzrastającą zależnością Polski od Zachodu. 22 lipca 1974 r. w szczytowym momencie defilady wojskowej wręczono Leonidowi Breżniewowi order *Virtuti Militari* przyznawany zazwyczaj za wyjątkowe męstwo na polu bitwy. Ale sowiecka gospodarka sama borykała się w tym czasie z licznymi trudnościami i pomoc Moskwy była z konieczności bardzo ograniczona. W 1975 r. zaostrzono kontrolę administracyjną. Podobnie jak w innych krajach bloku socjalistycznego w okresie *détente*, podpisanie układu w Helsinkach potraktowano jako okazję do zwiększenia czujności ideologicznej, co uzasadniano argumentem, że wzrost kontaktów z Zachodem zagraża stabilności obozu socjalistycznego. Przeprowadzono zasadniczą reformę administracji lokalnej, wyraźnie pomyślaną jako sposób na zwiększenie wpływu centralnych ministerstw na władze terenowe. Wprowadzone w 1976 r. poprawki do konstytucji miały zapobiec obawom, że zadłużenie gospodarcze Polski na Zachodzie będzie miało jakieś reperkusje polityczne. Wyborom towarzyszyło podjęcie surowych środków bezpieczeństwa wywołane lękiem przed publicznymi zamieszkami.

W tej sytuacji w czerwcu 1976 r. Gierek stanął w obliczu takiej samej konfrontacji z narodem, jaka zaledwie sześć lat wcześniej rzuciła na kolana Gomułkę. Kilkakrotnie odłożywszy dawno zapowiadaną podwyżkę cen żywności, Gierek nagle wydał polecenie podniesienia cen nie o 20%, ale przeciętnie o 60%. Towarzyszący podwyżce cen wzrost płac wyraźnie faworyzował wysoko uposażone grupy społeczeństwa. W niemal wszystkich fabrykach i w niemal wszystkich miastach na terenie kraju wybuchły strajki, protesty i demonstracje. Robotnicy z warszawskiej fabryki traktorów Ursus rozebrali szyny kolejowe i opanowali ekspres relacji Paryż–Moskwa. W Radomiu został doszczętnie spalony budynek Komitetu PZPR. Do Nowej Huty sprowadzono oddziały wojska, którymi obsadzono opustoszałe stanowiska pracy. Wówczas, po zaledwie jednodniowym namyśle, rząd odwołał podwyżki. Po raz drugi w ciągu sześciu lat rząd komunistyczny został zmuszony do ustąpienia pod naciskiem opinii publicznej. Według norm demokracji ludowej, była to niedopuszczalna klęska.

Gdy nagle pękła bańka mydlana Gierka, polityka PZPR znalazła się w beznadziejnym impasie. Trzeba było spłacać gwałtownie rosnące zadłużenie; ponieważ same odsetki pochłaniały ponad połowę dochodu z eksportu, wszystkie dostępne towary, nie wyłączając produktów żywnościowych i dóbr konsumpcyjnych, które w założeniu miały się stać nagrodą dla polskiego robotnika, trzeba było sprzedawać za granicę. W rezultacie, po przeszło trzydziestu latach budowania socjalizmu kraj wciąż stał w obliczu konieczności stosowania drastycznych środków. Codziennym zjawiskiem były braki mięsa na rynku i wyłączenia prądu. Partia wciąż nie uznawała konieczności reform, choć jej polityka sprawiła,

że reforma stała się palącą koniecznością. Ale tu właśnie tkwiła przyczyna gorzkiego dylematu: gdyby partia przyznała się do swoich błędów i gdyby się zgodziła na ustępstwa wobec powszechnych żądań, groziłaby jej całkowita utrata wszelkiej kontroli nad sytuacją polityczną w kraju. Najistotniejszym wydarzeniem ery gierkowskiej było bowiem powstanie skonsolidowanej opozycji politycznej.

Ruch opozycyjny wykrystalizował się w 1975 r. w związku z zapowiedzią wprowadzenia poprawek do konstytucji i po raz pierwszy zaznaczył swoją obecność kilkoma jawnymi protestami: „listem jedenastu", „listem pięćdziesięciu dziewięciu" oraz „apelem trzynastu". W roku 1976 *démarche* cieszącej się dużym prestiżem grupy Znak włączyło w wir wydarzeń inteligencję katolicką, a brutalna akcja milicji podczas czerwcowych zamieszek stała się inspiracją do utworzenia Komitetu Obrony Robotników (KOR). Wyłoniła się grupa działająca w obronie praw człowieka i obywatela znana pod nazwą ROPCiO. W bardzo krótkim czasie wszystkie te grupy – a także wielu spontanicznych naśladowców – wydawały już i kolportowały mnóstwo nieautoryzowanych i nielegalnych czasopism z „Zapisem", „Opinią" i „Komunikatami" KOR-u na czele. Od tego czasu regularnie ukazywało się około 20 tytułów; nominalnie nakład wynosił 40 tysięcy, ale każdy egzemplarz przechodził z rąk do rąk i czytały go dziesiątki osób. Niezależne Towarzystwo Kursów Naukowych odnowiło tradycje dziewiętnastowiecznego Latającego Uniwersytetu i prowadziło zajęcia na tajnych kompletach we wszystkich większych miastach. Mimo inwigilacji i szykan ze strony milicji, a nawet mimo morderstwa dokonanego w maju 1977 r. w Krakowie na osobie działacza studenckiego Stanisława Pyjasa, przywódcy opozycji prowadzili coraz szerszą działalność na terenie kraju i utrzymywali kontakty z sympatykami za granicą. W pewnym sensie można ich było uważać za polski odpowiednik zakrojonego na szerszą skalę ruchu w obronie praw człowieka, który powstał w kilku krajach bloku socjalistycznego po podpisaniu układu w Helsinkach. Podobnie jak działaczy sowieckich czy członków grupy czechosłowackiej znanej pod nazwą Karta 77 (z którymi zresztą kilkakrotnie udało im się tajnie spotkać), przedstawicieli polskiej opozycji nie można było po prostu uznać za „dysydentów". Trzymali się oni litery konstytucji i żądali jedynie, aby władze partyjne i państwowe honorowały podjęte przez siebie zobowiązania – jawnie i w zgodzie z prawem. Z drugiej strony jednak ruch ten wykazywał kilka cech specyficznie polskich. W oświadczeniach dotyczących spraw związanych z polityką wewnętrzną głosił, że udało mu się zasypać przepaść, która dotąd dzieliła radykalną inteligencję zarówno od środowisk katolickich, jak i od robotników. W stwierdzeniach na temat polityki zagranicznej niejednokrotnie wyrażał chęć skierowania Polski w stronę „przychylnej neutralności" przypominającej stanowisko Finlandii. Z punktu widzenia zachodnich autorów doniesień prasowych na ten temat, sprawa przedstawiała się bardzo zachęcająco. Wyglądało na to, że Polska idzie powoli, ale pewnie drogą wiodącą ku „liberalizacji". Wszystko było możliwe, ale powstanie ustroju liberalnego, neutralnego i cieszącego się społecznym poparciem byłoby chyba najmniej prawdopodobnym z możliwych skutków zachodzących wydarzeń[978].

Istniejący na Zachodzie obraz opozycji w Polsce był zniekształcony przez wiele zasadniczych nieporozumień. Po pierwsze, oczekiwania, że przywódcy opozycji kiedykolwiek otrzymają od przedsta-

wicieli rządzącej partii zaproszenie do negocjacji w sprawie wysuwanych przez siebie żądań, były pozbawione realnych podstaw. Na razie ich tolerowano, w interesie zachowania porządku i spokoju. Nie ulegało jednak żadnej wątpliwości, że gdyby pojawiły się znaki świadczące, iż opozycja zdobywa aktywne i masowe poparcie, zostanie ona bezlitośnie zdławiona. Przywódcy zostaną aresztowani lub w jakiś inny sposób usunięci ze sceny. W jej zwolenników uderzy fala represji milicyjnych i wojskowych, którą w razie potrzeby wesprą siły sowieckie. Nawet gdyby przywódcy partii w Polsce – podobnie jak Dubczek w Czechosłowacji – mieli brać pod uwagę możliwość popuszczenia cugli monopolistycznej władzy, ich sowieccy mentorzy nigdy by im na to na dłuższą metę nie pozwolili.

Po drugie, bardzo łatwo przecenić stopień integracji poszczególnych ugrupowań opozycyjnych. Z ideologicznego punktu widzenia przywódcy KOR-u – Adam Michnik, Jacek Kuroń czy sędziwy ekonomista Edward Lipiński – byli wyznawcami ekscentrycznych poglądów lewicowych lub marksistowskich, co budziło dość umiarkowany entuzjazm wśród ogółu ludności. Co więcej, byli traktowani podejrzliwie przez zwolenników nieistniejącego już ROPCiO – ruchu skupionego wokół Leszka Moczulskiego, Andrzeja Czumy i Wojciecha Ziembińskiego. Nawet katoliccy intelektualiści stali w obliczu poważnych trudności. Szeroka sieć katolickich stowarzyszeń i klubów młodzieżowych zapewniała im w porównaniu z innymi ugrupowaniami o wiele silniejsze więzi organizacyjne. W osobach takich publicystów, jak Kisielewski, Mazowiecki czy Cywiński, mieli w swych szeregach ludzi cieszących się powszechną sympatią. Dołączyli się jednak do nich liczni ateiści i agnostycznie nastawiona młodzież, której polityczne motywy działania nie miały wiele wspólnego z interesami Kościoła czy religią. Niebezpieczeństwo było oczywiste. Gdyby szeregi katolickiej inteligencji zostały zbytnio zinfiltrowane przez niekatolickich dysydentów, przestałaby ona być zarówno tolerowana przez partię, jak i chroniona przez hierarchię kościelną.

Przede wszystkim jednak należało wątpić w siłę powiązań łączących inteligenckie koła opozycyjne z ruchem opozycyjnym wśród robotników. Nie można było mieć pewności co do tego, czy mocno doświadczeni przez życie stoczniowcy i górnicy rzeczywiście z entuzjazmem przyjmowali kuratelę, jaką roztaczali nad nimi profesorowie, dziennikarze i buntownicze potomstwo partyjnych luminarzy. Może intelektualiści rzeczywiście widzieli w robotnikach sól ziemi, ale robotnicy często uważali intelektualistów za „przywiligencję" – chronionych przywilejami „gabinetowych rewolucjonistów". W razie kryzysu właśnie do robotników, a nie do inteligentów, miało należeć ostatnie słowo.

Partia najwyraźniej nadal zachowała pewne pole manewru. Wizyta pierwszego sekretarza Gierka w Watykanie w grudniu 1977 r. i jego audiencja u papieża Pawła VI stanowiły nowy gest w stronę Kościoła. Jest całkiem prawdopodobne, że przejściowe zwiększenie tolerancji wobec katolickiej opozycji było zasłoną dymną kryjącą „przykręcenie śruby" przeciwnikom politycznym. Opozycjoniści mieli za sobą potencjalne – ale wówczas jeszcze dość ograniczone – poparcie społeczne. Problemem naprawdę niepokojącym były ewentualne skutki jakiegoś poważniejszego aktu represji, który partia mogła uznać za konieczny. Gdyby opozycja została zdławiona przemocą, reakcją byłoby z dużym prawdopodobień-

stwem niezadowolenie wśród tych kręgów społeczeństwa w Polsce, które były w stanie zorganizować opór na rzeczywiście poważną skalę: w Kościele, wśród szeregowych członków partii i – co byłoby najgroźniejsze – w wojsku. Pogarda wojska dla Milicji Obywatelskiej była powszechnie znana, a jego niechęć wobec udziału w akcjach wymierzonych przeciwko ludności cywilnej pogłębiła upokarzająca rola, jaką musiało odegrać podczas inwazji na Czechosłowację oraz w czasie wydarzeń w Polsce w latach 1968, 1970 i 1976. Scenariusz, według którego milicja traci kontrolę nad masowym wybuchem protestu przeciwko środkom represji, a wojsko odmawia pomocy, mógłby się łatwo zakończyć sowiecką interwencją, co z kolei doprowadziłoby do kolejnego polskiego powstania.

Obraz trudności przeżywanych przez ruch komunistyczny, rozważany w kontekście historycznych tradycji polskiej polityki, nie napawał zbytnim optymizmem. O ile epokę stalinowską można było uznać za krótki nawrót do serwilistycznego lojalizmu, o tyle po r. 1956 rozpoczął się niezwykle długi okres polityki ugody, czyli politycznego realizmu. Ale teraz, gdy zaczęło się okazywać, że komunistyczna wersja ugody nie przynosi pożądanych wyników, powstało realne niebezpieczeństwo, że młode pokolenie dostrzeże uroki romantycznej, rewolucyjnej alternatywy. W podręcznikach historii, a także w legendach samej partii, wiele się mówiło na ten temat – dość, aby taki sposób postępowania mógł się wydać niezwykle pociągający w warunkach przedłużającej się stagnacji politycznej. Katastrofy lat 1939–47 wystarczyły, aby na całe życie zniechęcić starsze pokolenie Polaków do wszelkich gwałtownych wystąpień. Ale żyło w Polsce wielu młodych ludzi, którym nazwiska Hitlera i Stalina nie kojarzyły się z niczym przerażającym, a ostrzeżenia starszych tylko dodatkowo rozpalały w nich młodzieńczą niecierpliwość. Okres 41 lat, od r. 1864 do 1905, był najdłuższym od XVIII w. interwałem dzielącym od siebie rewolucyjne powstania polskie. W w. XX ostatnie takie powstanie wybuchło w r. 1944. Gdyby reżim zdołał utrzymać ówczesny kurs do r. 1985 bez konieczności stawienia czoła gwałtownemu wyzwaniu, zostałyby pobite wszelkie dotychczasowe rekordy. W tym świetle kryzys z r. 1976 można uznać za niewielki wstrząs poprzedzający większy wybuch, który miał dopiero nastąpić.

Niewiele było jednak oznak, które mogłyby świadczyć o tym, że robi się cokolwiek, aby usunąć istniejące napięcia. Wysoki budżet wydatków na cele wojskowe nie nadawał się dla kraju, który cierpi na chroniczne trudności gospodarcze. Było mało prawdopodobne, żeby niski poziom produkcji mógł się przyczynić do podniesienia stopy życiowej. Ogrom zagranicznego zadłużenia ciążył na całej przyszłej polityce. Absolutny brak jakichkolwiek instytucjonalnych form uwzględniania czynnika powszechnej zgody w procesie podejmowania decyzji musiał prowadzić do narastania powszechnego niezadowolenia. Kolejne kryzysy w Polsce można było przewidzieć z niezawodną pewnością.

Jak dżoker w talii kart, w nagłówkach gazet z datą 17 października 1978 r. nieoczekiwanie pojawiło się wydarzenie, które niewielu ludzi uznałoby za możliwe i dla którego z pewnością nikt nie przewidywał roli głównego katalizatora polskiej polityki. Kardynał Karol Wojtyła, arcybiskup krakowski, został poprzedniego dnia wybrany na papieża i przyjął imię Jana Pawła II. Było to wydarzenie o

pierwszorzędnym znaczeniu dla życia religijnego, duchowego i politycznego na całym świecie. Ale szczególne reperkusje miało w ojczystym kraju nowego papieża. Bo ten polski papież bez żadnego wysiłku podkopał fundamenty, na których zbudowano ład polityczny w powojennej Polsce. Pierwszą przesłanką twórców tego ładu było przekonanie, że komunistyczny reżim, dysponujący szerokim wachlarzem środków perswazji i przymusu, zbuduje nowe tak zwane socjalistyczne społeczeństwo, które odrzuci dawne patriotyczne i religijne wartości. Przesłanka druga natomiast kazała im wierzyć, że gdyby zbudowanemu na sowieckich podstawach reżimowi rzucono jakieś poważne wyzwanie, będzie on bronił „zdobyczy socjalizmu" z nieodpartą siłą.

Pierwszej wizyty papieża w Polsce w czerwcu 1979 r. oczekiwano w podniecającej atmosferze niecierpliwości pomieszanej z niepokojem. Nie było Polaka – czy to katolika, czy komunisty – który nie odczuwałby dumy na myśl, że jeden z jego rodaków zasiadł na Stolicy Piotrowej. Po długich dziesięcioleciach upokorzeń narodu to poczucie dumy było nieprawdopodobnie zniewalające. Nie pozwoliło nawet najbardziej trzeźwo myślącym ideologom odmówić przyjęcia najbardziej wywrotowego gościa w dziejach partii. Jednocześnie jednak partyjni przywódcy musieli się obawiać, że wrogie elementy mogą wykorzystać tę okazję, aby sprowokować zamieszki i w ten sposób zmusić reżim do jakiejś gwałtownej reakcji.

Ostatecznie wizyta papieża przekształciła się w jedną z najwspanialszych w dziejach manifestacji powszechnej radości. Miliony Polaków, bez względu na wiek i przekonania, wylało się rzeką na ulice Warszawy i Krakowa, aby z niepohamowanym zapałem witać swojego prawdziwego duchowego przywódcę. Ludzie, którzy nigdy nie żyli w totalitarnym zniewoleniu, nie są sobie w stanie nawet w przybliżeniu wyobrazić, dlaczego przy tej okazji wyzwoliły się tak potężne emocje. Ale dla narodu, który nigdy nie widział nieocenzurowanego programu telewizyjnego, któremu nigdy nie pozwolono publicznie uczestniczyć w prawdziwie spontanicznej manifestacji własnych uczuć, który patrzył, jak każdy wyraz szczerych przekonań zostaje stłamszony lub zmanipulowany, nadszedł moment oślepiającej iluminacji. Sam papież był wcieloną dyskrecją. Nie wypowiedział ani słowa otwartej krytyki czy nagany. Mówił tylko o miłości, przebaczeniu, wierze i braterstwie. Ale już sama jego obecność była elektryzująca. Natychmiast ukazała jego rodakom różnicę między autentyczną władzą, której siłę poczuli w głębi własnych serc, a fałszywymi roszczeniami rządzącej partii, które zostały im narzucone z zewnątrz. Wydarzyły się trzy rzeczy. Po pierwsze, przez cały czas wizyty ponad trzydzieści milionów kobiet, mężczyzn i dzieci patrzyło w zadziwieniu, jak do ich domów docierają za pośrednictwem telewizji obrazy papieskich mszy i kolejnych etapów jego podróży. Po drugie, straże powołane przez Kościół przejęły kontrolę nad potężnymi tłumami, usuwając w ten sposób na dalszy plan milicję i wojsko, których udział w utrzymywaniu prawa i porządku okazał się zbędny. Po trzecie, Edward Gierek i jego towarzysze z dnia na dzień zrobili się podobni do stadka wrzaskliwych karzełków. W nagłym przypływie poczucia rzeczywistości wszyscy oni zostali zredukowani do właściwych rozmiarów. Przestali być potężnym polskim politbiurem. Byli pretensjonalnymi marionetkami obcego mocarstwa,

próbującymi robić dobrą minę do złej gry. I wszyscy to wiedzieli.

Po wyjeździe papieża podjęto wszelkie możliwe wysiłki, aby przywrócić *status quo ante*. Zdemontowano wielki krzyż, który przez tydzień stał na placu Zwycięstwa w Warszawie. Rozebrano pawilony, w których odbywały się papieskie msze. Na ekranach telewizorów znów nie było religii. Prezenterzy udawali, że wszystko wróciło do normalnego stanu, czyli do stanu nienormalnego. W rzeczywistości, pod powierzchnią, klimat w kraju uległ radykalnej zmianie. Nic nigdy nie miało już być takie samo jak dawniej.

Mimo że Polska Rzeczpospolita Ludowa stanowiła przedmiot wielu badań i komentarzy, zwłaszcza politologów, w przeważającej mierze studiom tym zabrakło wnikliwej analizy i zasadnego potępienia, na jakie zasługiwała PRL. Zachodni obserwatorzy, którzy opierali swoje spostrzeżenia na zachodnich wzorcach, okazywali się szczególnie niekompetentni, kiedy im kazano opisywać podstawową naturę tego dziwnego zwierzęcia. Zwłaszcza po r. 1956, kiedy obalono stalinizm i przyjęto mniej brutalną odmianę komunizmu, za granicą panowała silna tendencja do rozprawiania o „liberalizacji" i „konwergencji". Wydawało się, że zagraniczni komentatorzy zakładają, iż jastrzębi beton wśród komunistycznych przywódców stopniowo ustępuje przed gołębimi reformatorami i że w efekcie tych zmian poglądy polityczne w bloku sowieckim zbliżają się coraz bardziej do poglądów zachodnich demokracji. Było to wielkie złudzenie. W szczególności dawało się zauważyć wyraźną niechęć do uznania licznych podobieństw między powojennym komunizmem i przedwojennym faszyzmem; brak umiejętności przeanalizowania praktycznego działania systemu nomenklatury; przedziwną niezdolność do dostrzeżenia wynikających z tego systemu zinstytucjonalizowanych społecznych podziałów. Powojenna debata polityczna na Zachodzie pozostawała pod silnym wpływem wcześniejszych wydarzeń: wielu prawicowych polityków w młodości uprawiało flirt z komunistycznymi ideałami, a lata rozwoju świadomości spędziło na wojnie, walcząc z faszyzmem. W Wielkiej Brytanii i w Ameryce wojenny sojusz zachodnich mocarstw ze Związkiem Sowieckim miał z pewnością głębokie i długotrwałe konsekwencje. Nawet podczas zimnej wojny komunizm częściej uważano za dobry system, który się trochę wykoleił, niż za system zły, który nigdy nie posuwał się wytyczonym szlakiem. Jako produkt „skrajnej lewicy" był na ogół uważany za całkowite przeciwieństwo faszyzmu, w którym widziano produkt „skrajnej prawicy". Idee wysuwane przez teorię totalitaryzmu, która przedstawiała komunizm i faszyzm jako podobne do siebie odmiany tego samego zjawiska politycznego, nie zyskały sobie powszechnego poparcia. Tym, którzy próbują zrozumieć realia dwudziestowiecznego komunizmu, trzeba by po prostu poradzić, żeby zrobili sobie listę zadziwiająco licznych zbieżności z faszystowskim konkurentem:

Ideologia narodowosocjalistyczna

Pseudonauka

Utopijne cele

Dualistyczna partia-państwo

Führerprinzip, czyli „Zasada Wodza”

Gangsterstwo

Biurokracja

Propaganda

Estetyka władzy

Wróg dialektyczny

Psychologia nienawiści

Cenzura prewencyjna

Ludobójstwo i przymus

Kolektywizm

Militaryzm

Uniwersalizm

Pogarda dla liberalnej demokracji

Moralny nihilizm[979].

Większość opisów PRL powstających za granicą używała etykiety „państwo jednopartyjne”, podkreślając takie „autorytarne” cechy jak „tajna policja”, cenzura i kontrolowana gospodarka. Cechy te z pewnością występowały i z pewnością miały znaczenie. Nie były natomiast naprawdę adekwatne i nie dostarczały klucza do zrozumienia, jak działa cały ten układ. Żeby to zrozumieć, trzeba koniecznie sięgnąć do głębszych warstw systemu nomenklatury i związanego z nim państwa partyjnego:

Aksjomatem sowieckiej praktyki było, że każde stanowisko wiążące się ze sprawowaniem władzy w każdej sferze musi być piastowane przez osobę zależną od łaski i dobrotliwości rządzącej partii. Wszystkich urzędników aparatu państwowego i partyjnego poddawano ściśle zhierarchizowanej dyscyplinie, podobnej do dyscypliny wojskowej. Najwyżsi rangą tworzyli zamkniętą elitę, której przywilejem były monopol władzy oraz wyłączny dostęp do ustalonej ograniczonej listy wpływowych i lukratywnych stanowisk, czyli nomenklatury. Agendy państwowe i partyjne na poziomie miasta, regionu i województwa przestrzegały tych samych procedur co ich władze zwierzchnie w administracji centralnej. Samo ustanowienie tego monopolu wymagało sporej bezwzględności i ostrych cięć. Potem machina mogła już działać wspierana minimum siłowych działań z zewnątrz. Wszystkie stanowiska były obsadzane przez

ludzi, których mianowała partia; byli oni wyszkoleni w partyjnych akademiach i trzymani w ryzach przez służby bezpieczeństwa oraz przez stałe zagrożenie okresowym czystkami. Wymagało to zbudowania sieci patronatu politycznego o skali niewyobrażalnej w społeczeństwach pluralistycznych. Przynajmniej teoretycznie nikt, kto mógłby podjąć jakąkolwiek decyzję wrogą wobec komunistycznego establishmentu, nie mógł zdobyć pozycji, która by mu takie posunięcie umożliwiała.

Cały system administracji rządowej był skonstruowany tak, aby zapobiec wszelkim przejawom niezależnych inicjatyw. W myśl zasady „podwójnej władzy" wszystkie urzędy państwowe miały swoje „cienie" w postaci odpowiadających im urzędów w ramach aparatu partyjnego. Tak więc Rada Państwa i Rada Ministrów były podporządkowane Biuru Politycznemu partii; prezydent Rzeczypospolitej i jej premier odbierali rozkazy od pierwszego sekretarza, minister spraw zagranicznych był odpowiedzialny przed szefem wydziału spraw zagranicznych partii; każdy wioskowy sołtys odpowiadał za swoje posunięcia przed lokalnym sekretarzem partii. „Państwo socjalistyczne" nie było niczym więcej jak tylko administracyjną gałęzią rządzącej partii komunistycznej. Ponadto pojedynczych członków nomenklatury zachęcano do zajmowania stanowisk jednocześnie w organach rządowych i partyjnych. Główni ministrowie byli często także sekretarzami partii lub członkami jej Komitetu Centralnego. Organy partyjne regularnie mianowały towarzyszy ze swojego grona na zależne od nich stanowiska w aparacie państwowym. Ponadto każdy szczebel partyjnej drabiny miał formalny obowiązek wypełniania rozkazów przychodzących ze szczebli wyższych. Każdy członek partii oficjalnie przyrzekał posłuszeństwo wobec swoich zwierzchników. W efekcie doszło do sytuacji, w której partia dyktowała państwu, co ma robić; Biuro Polityczne dyktowało swoje decyzje całej partii, a pierwszy sekretarz – od momentu nominacji – wydawał polecenia Biuru Politycznemu. Demokratyczny centralizm był układem, w którym centralizację doprowadzono do ekstremum, a demokracja szła na wstecznym biegu. (...)

Mimo że na zewnątrz partia hołdowała zasadzie „dyktatury proletariatu", centralna instytucja owej dyktatury, czyli nomenklatura, była utrzymywana w ścisłej tajemnicy. W gruncie rzeczy – biorąc pod uwagę polską konstytucję, która gwarantowała obywatelom równość – była czymś całkowicie nielegalnym, stanowiąc tym samym potwierdzenie faktu, że konstytucja i ład prawny były tylko wygodnymi dla władzy fikcjami. Po reorganizacji z 1972 roku polską nomenklaturę nadzorowały kadry wydziału centralnego sekretariatu partii; obejmowała dwie odrębne listy: zarezerwowanych stanowisk w biurokracji państwowej i partyjnej oraz nazwisk osób, które – i tylko one – były uprawnione do zajmowania tych stanowisk. Pierwsza z tych list była znana, (...) drugiej nigdy nie ujawniano, ale panowało przekonanie, że znajduje się na niej od dwustu do trzystu tysięcy nazwisk przedstawicieli wszystkich moż-

liwych dziedzin ludzkiego działania. To byli owi dyktatorzy – samozwańczy biurokraci, którzy wspólnie kontrolowali środki produkcji, organy przymusu i środki masowego przekazu w calutkim kraju. W praktyce, ponieważ to oni mianowali sekretarzy komitetów miejskich, regionalnych i wojewódzkich, kontrolowali także odpowiednie listy nomenklatury na niższych szczeblach partyjnej drabiny. Chociaż można by odnieść wrażenie, że nomenklatura stanowi magiczny krąg bossów z górnych szczebli, w kraju nie było dozorcy parku czy kierowniczki zespołu sprzątaczek, na których – pośrednio lub bezpośrednio – nie miałaby wpływu. Przynależność do magicznego kręgu niosła ze sobą liczne przywileje: wyższe zarobki, korzystniejsze renty i emerytury, specjalne dokumenty, dostęp do oświaty, wydzielonych partyjnych szpitali i klinik, domów wczasowych, samochodów służbowych, luksusowych mieszkań, zagranicznych podróży i zagranicznej waluty, oraz – co było najbardziej lukratywne – swobodę bezkarnego egzekwowania wszelkiego rodzaju korzystnych uprzejmości. Według przepisów opublikowanych w Dzienniku Ustaw z 1972 roku, wiele spośród tych przywilejów obejmowało nie tylko samych urzędników, ale także ich współmałżonków i krewnych. (...)

Z perspektywy Związku Sowieckiego system zapewniał maksimum kontroli przy minimum wysiłku. Dopóki Pierwszy Sekretarz bratniej partii był skutecznie skłaniany do lojalności wobec sowieckich interesów, można było zakładać, że cała państwowo-partyjna piramida pod jego stopami także tę lojalność zachowa. (Wszystko to dość przypomina stare dobre czasy monarchii, kiedy to osadzając własnego kandydata na tronie państwa wasalnego, można było być pewnym zależnego sojusznika). Ale nawet w tej sytuacji chyba niewiele pozostawiano na los szczęścia. Było całe mnóstwo powodów, dla których sekretarze bratnich partii, uwarunkowani długimi latami służby w atmosferze uwielbienia dla wszystkiego, co sowieckie, nie powinni gryźć ręki, która ich karmi. Mimo to zdarzały się poważne potknięcia. Moskwa nie mogła zapomnieć, że byli Tito, Imre Nagy, Mao czy Dubczek. Wobec tego po prostu było rzeczą sensowną na wszelki wypadek włączyć bratnich sekretarzy w orbitę tajnej polityki personalnej partii komunistycznej samego Związku Sowieckiego. Można się jedynie domyślać istnienia zintegrowanej nomenklatury obejmującej cały blok sowiecki, ale taki organizm byłby w pełni zgodny z prawidłowościami występującymi w innych obszarach sowieckiej polityki[980].

Społeczne konsekwencje panującego systemu politycznego nieuchronnie i nieodmiennie prowadziły do podziałów. W przeciwieństwie do poglądów reprezentowanych przez niedoinformowanych obserwatorów z zewnątrz, którzy często brali za dobrą monetę komunistyczne slogany o bezklasowym społeczeństwie i egalitaryzmie, społeczeństwo PRL – podobnie jak wszystkie inne społeczeństwa krajów bloku sowieckiego – było wyraźnie podzielone na dwie klasy: partyjnych rządzących oraz rządzonych.

Niezależni marksiści mogliby ich nazwać „klasą wyzyskiwaczy” i „klasą wyzyskiwanych”:

Powszechnie przejawiane postawy [politycznego] establishmentu skupiały się nie tyle wokół polityki w wąskim tego słowa znaczeniu, ile wokół władzy nad społeczeństwem. Po pierwsze, wszyscy upierali się przy swoim absolutnym prawie do rządzenia. Zachowywali się tak, jakby państwo wraz ze wszystkimi jego mieszkańcami było ich prywatną własnością. Kiedy (...) publiczna debata nad naturą „wiodącej roli” partii ostatecznie doprowadziła do zakwestionowania zasad nomenklatury, jeden z oficjalnych uczestników owej debaty w sposób charakterystyczny oświadczył, że „w tej sprawie nie ma miejsca na dyskusję”. Po drugie, w obliczu jakiegokolwiek zagrożenia z zewnątrz, ludzie partii instynktownie zwierali szeregi. Chociaż między sobą potrafili walczyć z wściekłą zajadłością, organizować czystki czy zwracać się przeciwko towarzyszom, którzy nie chcieli się podporządkować, absolutnie nie dopuszczali do jakichkolwiek niezależnych prób zbadania ich wewnętrznych spraw. Tłumaczenia dotyczące błędów przeszłości zawsze przypisywano niedociągnięciom jednostek, nigdy zaś zgniliźnie całego systemu. Po trzecie, partyjni oficjele traktowali pojedynczych obywateli z nieuświadamianą, ale i nieograniczoną pogardą. Pomysł, że deliberacjami toczącymi się w łonie partii powinny rządzić chęci i aspiracje zwykłych ludzi, wydawał im się dziwaczny. Bo polskie społeczeństwo było dla nich koniem – zwierzęciem, które należało osiodłać, a potem wsiąść mu na grzbiet – partia natomiast była jeźdźcem. (Jest to zresztą metafora samego Stalina). Po czwarte, przyjęli styl życia, który ślepo naśladował obyczaje dawnej klasy rządzącej i odróżniał ich od mas społeczeństwa. Nosili odrobinkę niemodne eleganckie garnitury, przywodzące na myśl starzejących się zachodnich biznesmenów; zwracali się do siebie, używając afektowanej formy „wy”, a do tłumów przemawiali wyświechtanymi sloganami; wozili ich kierowcy, prywatnymi limuzynami z przyciemnionymi szybami i koronkowymi zasłonami; ich ulubioną rozrywką było polowanie – w prywatnych partyjnych lasach i w rezerwatach przyrody. Po piąte, wstydzili się sami siebie. Załatwiali swoje sprawy za zamkniętymi drzwiami; rozkazy przekazywali przez telefon; nie zostawiali po sobie śladów w aktach; dokumenty ukrywali w biurokratycznych murach urzędu cenzury; nigdy też nie starczyło im odwagi, żeby swoje przywileje zalegalizować. Jak musiał przyznać jeden z nich, byli jak agenci działający „w obcym otoczeniu” i w głębi serca sami o tym wiedzieli. I z pewnością było to dla nich ogromnie stresujące[981].

Albowiem w praktyce zamysł i struktura komunistycznej partii-państwa przeczyły wszelkim ideałom, które komuniści mieli rzekomo wyznawać.

Pochodzenie słowa „nomenklatura” jest całkiem interesujące. Według polskich słowników, *no-*

menclator był to niewolnik w starożytnym Rzymie, który pomagał kandydatowi na urząd, podpowiadając mu nazwiska spotykanych wpływowych osób. W nowożytnym polskim uzusie, tym łacińskim wyrazem określano listę włości wielkiego magnata feudalnego i – przez rozszerzenie znaczenia – także listę dzierżawców owych posiadłości. Oto prawdziwe kulturowe korzenie komunistycznego społeczeństwa. Trudno byłoby sobie wyobrazić coś bardziej odległego od idei socjalizmu – tak jak go sobie wyobrażała reszta świata. Partyjni bonzowie traktowali państwo jak swoją prywatną własność, na wzór średniowiecznych feudałów, a szarych obywateli – jak dobytek stanowiący część ich lenna. Rządzącą elitę oddzielała od mas głęboka przepaść. Istnienie „dwóch narodów" było faktem. I to w takim kontekście trzeba myśleć o przytłaczającym poczuciu bezradnej zależności, jakie zwykli ludzie żywili w stosunku do komunistycznego państwa i jego partyjnych bossów.

We wszystkich podstawowych sektorach zatrudnienia państwo komunistyczne było pracodawcą monopolistą. Było właścicielem wszystkich przedsiębiorstw wytwórczych, całego sektora usług, wszystkich środków transportu, wszystkich urzędów administracyjnych. A co gorsza, ci sami partyjni szefowie, którzy kierowali miejscami zatrudnienia, kontrolowali także rozdział mieszkań i dostęp do oświaty, system świadczeń i ubezpieczeń oraz wszystkie inne służby społeczne, milicję, która z kolei pilnowała przymusowego zameldowania, a także sądownictwo, gdzie teoretycznie powinno się rozstrzygać wszelkie prawne wątpliwości. Robotnik jako jednostka miał niewielkie szanse obrony przed taką potężną koncentracją władzy społecznej. W dawnych złych przedwojennych czasach, kiedy podobne monopole były udziałem okrutnych dziedziców i młynarzy o czarnych charakterach, zniechęcony pracownik rolny mógł przynajmniej opuścić swoją wieś i szukać pracy gdzie indziej. Pod rządami komunistów nie miał nawet takiej alternatywy. Ponieważ w tym innym mieście, w innym województwie, natrafiłby na taką samą komórkę partyjną, na takie same podporządkowane partii związki zawodowe, na tę samą milicję,tak samo pilnującą rejestrów ewidencji ludności oraz zapisów o zatrudnieniu i popełnionych wykroczeniach. Krótko mówiąc, musiał albo na każdym kroku uginać karku przed partyjnymi władzami, albo ryzykować utratę nie tylko środków utrzymania, ale i wszystkich innych dóbr socjalnych. Gdyby się sprzeciwił majstrowi czy naraził dyrektorowi, z dnia na dzień on sam i jego rodzina mogliby się stać prawdziwymi wyrzutkami społecznymi. A gdyby mu wręczono to, co Polacy nazywają wilczym biletem, mógłby już tylko wałęsać się po lesie niczym łowna zwierzyna. Był pariasem. Możliwości pracy na własny rachunek były w Polsce nader ograniczone. Było kilka wysoko wyspecjalizowanych rzemiosł – na przykład zegarmistrzostwo, czy mechanika samochodowa; istniało kilka możliwości prowadzenia handlu detalicznego, małych restauracji, stoisk z pamiątkami; byli pracujący na własne konto artyści – pisarze, malarze, rzeźbiarze czy muzycy; byli też słynni badylarze,

którzy nierzadko dochodzili do ostentacyjnie okazywanego bogactwa. Mimo to jednak, jeśli się chciało niezależności, miało się niewielki wybór, poza zakonem czy pracą na roli. Ale nawet na własnym gospodarstwie chłopi byli zdani na łaskę urzędników państwowych, państwowej komisji cen, urzędu podatkowego, kierownika miejscowego ośrodka maszynowego i państwowego sklepu w swojej wsi[982].

Dla szerokich mas zwykłych obywateli nie było ucieczki od „dyktatury partii" nad proletariatem.

Najlepszą ilustracją sztywnych podziałów społecznych są formy adresatywne, jakie wprowadził komunistyczny establishment. Zwracając się do siebie, członkowie partii używali zwrotu „towarzyszu". (Formy „towarzysz" nie przyszłoby im do głowy użyć w stosunku do szarego obywatela). Gdyby zwykły człowiek zwrócił się do członka partii *per* „towarzyszu", co implikowałoby, że uważa go za równego sobie, byłoby to poczytane za impertynencję lub coś jeszcze gorszego. Zwykli ludzie mieli się do siebie zwracać *per* „obywatelu" lub „obywatelko", co stanowi polski ekwiwalent francuskich form *citoyen, citoyenne*. Ale w większości wypadków nadal używali tradycyjnych polskich form pan i pani – odpowiedników francuskich zwrotów *monsieur* i *madame*, czy angielskich *Mister* i *Mistress*.

Tak więc kontrast między etosem partii i etosem ogółu społeczeństwa na wiele sposobów wskazywał na istnienie zasadniczego konfliktu moralnego:

rzecz nie w tym, że Polacy wykazują w kwestiach moralnych większą wrażliwość niż inne narody; a jeszcze mniej w tym, że ich postępowanie jest w jakiś sposób lepsze w sensie moralnym. Absolutnie nie. Można chyba tylko powiedzieć, że stresy i trudności związane z życiem w Polsce spowodowały więcej moralnych potknięć, drobnych przestępstw i przejawów społecznego zła niż w szczęśliwszych krajach. Ale to jest po prostu stwierdzenie problemu. Obywatele kraju, w którym różnica między systemem wartości moralnych uznawanym przez społeczeństwo a wartościami propagowanymi przez państwo monopolistyczne była aż tak ogromna, musieli cierpieć skutki ogromnych moralnych nacisków. W państwie komunistycznym trzeba było mieć naprawdę silny charakter, żeby zachować lojalność wobec przyjaciół i wyniesionych z domu wartości kosztem własnej kariery; żeby się powstrzymać od podkradania państwowej własności (czego wspaniały przykład dawali partyjni oficjele) albo żeby odrzucić przyjęte partyjne normy wspólnego picia i alkoholizmu. Na każdym kroku czekała pokusa, żeby zdobyć awans, składając donos na kolegów, żeby wybrnąć z kłopotów mieszkaniowych, dając łapówkę kierownikowi spółdzielni mieszkaniowej, lub żeby poddać się rozpaczy i kupić butelkę wódki. Nawet ci, którzy kochają Polskę, muszą przyznać, że wszelkie formy drobnej zdrady, korupcji i braku społecznej odpowiedzialności były jej codziennością. W takiej obezwładniającej atmosferze człowiekowi uczciwemu nie było łatwo wiedzieć, wobec

kogo powinien być lojalny. Mąż, który chciał zapewnić rodzinie lepsze warunki życia, wiedział, że może to zrobić, wstępując do partii i zapominając o wszystkim, co jego bogobojna matka mówiła mu o duszy i sumieniu. Żona, która chciała pomóc mężowi, wiedziała komu i jak się przymilić. Nauczyciele, którzy chcieli zachować pracę, musieli przekazywać informacje, o których wiedzieli, że są nieprawdziwe, albo powstrzymywać się od mówienia tego, co wiedzieli. Studenci, którzy chcieli zdać egzamin z jakiegoś delikatnego przedmiotu, musieli ograniczyć wypowiedź do tego, co ich egzaminatorzy mieli prawo przyjąć. Robotnik, który miał ochotę zrobić coś więcej niż wymagane minimum, musiał się pogodzić z tym, że dodatkowy zysk dostanie się nie jemu, lecz jego majstrowi lub dyrektorowi jego fabryki. Partyjny funkcjonariusz, który wstąpił do partii ze szczerym zamiarem służenia innym ludziom i ideałom socjalizmu, musiał zrezygnować z wszelkich sposobów wyrażania tych ideałów w interesie partyjnej dyscypliny. Cóż za okrutny świat! I komu tu wierzyć? Pod rządami dyktatur w krajach, gdzie wszelkie źródła informacji podlegały skutecznej kontroli, a społeczny konsensus osiągano w wyniku użycia siły, ludzie nie cierpieli tak bardzo z powodu konfliktu władzy. Natomiast w Polsce, gdzie Kościół i papież mówili jedno, a państwo co innego, gdzie w domu babcia nieodmiennie przeczyła temu, co nauczyciel powiedział w szkole, gdzie rodzice ukrywali przed dziećmi poglądy swoich pracodawców, o tym, co dobre, a co złe, przypominało się każdemu człowiekowi o wiele częściej i z o wiele większą siłą. Z powodu tragicznej historii swojego kraju Polacy stają w obliczu moralnych wyborów z większą ostrością nie tylko w porównaniu z obywatelami demokracji – których na ogół pozostawia się na pastwę własnego potępienia – ale także w porównaniu z obywatelami innych krajów komunistycznych. Moralne cierpienia Polski biorą się nie tyle z samej dyktatury komunistycznej, ile z faktu, że sowiecka odmiana komunizmu została wynaleziona po to, żeby oderwać Polskę od najpieczołowiciej przechowywanych wartości i tradycji[983].

O tym, co dobre, a co złe, przypominał każdemu Polakowi niemal każdy szczegół jego codziennej rutyny. I w tym tkwiły korzenie wiszącej w powietrzu rewolty społecznej, która – pod koniec lat siedemdziesiątych – zaczęła grozić wybuchem.

Podczas gdy Polska Ludowa zmierzała ku nieszczęściu, Rząd Polski na Uchodźstwie zdołał się uwolnić od kłopotliwych rozłamów z poprzednich dziesięcioleci. Wielu dawnych przywódców – Zaleski, Anders, Komorowski, Mikołajczyk – odeszło; nowe pokolenie niosło społeczności nowe życie; w osobie Raczyńskiego na fotelu prezydenckim zasiadł człowiek odpowiedniego kalibru, zapowiedź zjedno-

czenia. Raczyński przebywał w Londynie od 1934 r. i był pierwszym emigracyjnym prezydentem, który coś znaczył poza czysto polskimi kręgami. Niezwykle kulturalny i pełen uroku, zachował aktywność i bystrość umysłu nawet wtedy, kiedy stracił wzrok. Był ucieleśnieniem ducha, który miał przetrwać epokę komunistycznych uzurpatorów. Miał ich zresztą przeżyć nie tylko w sensie duchowym, ale i fizycznym.

Tak więc przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych był okresem wzrostu wpływów emigracji. Pod przewodnictwem prezydenta Raczyńskiego zagorzale antykomunistyczna Polonia amerykańska odnalazła nowy głos i nową energię. Z Jerzym Giedroyciem u steru „Kultura" Instytutu Literackiego w Paryżu osiągnęła szczyt popularności i produktywności. W Monachium sekcja polska Radia Wolna Europa – pod przewodnictwem Jana Nowaka-Jeziorańskiego – pokonała zagłuszarki i cenzorów, odnajdując drogę do większości polskich domów, podobnie zresztą jak sekcja polska radia BBC. A przede wszystkim, z inspiracji papieża Jana Pawła II naród polski jako całość zaczął wreszcie czerpać siły ze wsparcia, jakiego mu udzielały tysiące rodaków i sympatyków za granicą. Ta ożywiona na nowo łączność nabrała jeszcze większego znaczenia, gdy opozycja w Polsce zaczęła wychodzić z ukrycia. Opozycja liczyła na emigrację. A emigracja udzieliła jej wsparcia.

---

[908] Wśród ogólnych opracowań historii PRL należy wymienić: R. Hiscocks, *Poland: Bridge for the Abyss? An interpretation of developments in post-war Poland*, Londyn 1963; J. F. Morrison, *The Polish People's Republic*, Baltimore 1968; H. J. Stehle, *The Independent Satellite: Society and Politics in Poland since 1945*, Londyn 1965. Patrz także *Poland since 1956: Readings and Essays on Polish Government and Politics*, red. T. N. Cieplak, Nowy Jork 1972.

[909] Patrz T. Żenczykowski, *Geneza i kulisy PKWN*, „Kultura", Paryż (1974); G. H. Janczewski, *The Origin of the Lublin Government*, „Slavonic and East European Review", I (1972); Scaevola (pseud.), *The Lublin Committee: a study in forgery*, Londyn 1945. Autoryzowaną wersję procesu budowania władzy komunistycznej w Polsce podają W. Góra et. al., a także N. Kołomejczyk i B. Syzdek, patrz przyp. 902 w rozdz. XXII, t. II

[910] Materiały z sympozjum *Polska Ludowa*, Warszawa 1964, wydane przez C. Madajczyka z okazji dwudziestej rocznicy utworzenia PKWN, zawierają wiele danych faktograficznych, natomiast niewiele istotnych komentarzy na temat podstawowych kwestii politycznych.

[911] Patrz *The Beginnings of Communist Rule in Poland. December 1943–July 1945*, red. A. Polonsky, B. Drukier, Londyn 1980.

[912] T. Torańska, *Oni*, Warszawa 2004.

[913] A. M. de Zayas, *Nemesis at Potsdam: the Anglo-Americans, and the Expulsion of the Germans: Background, Execution, Consequences*, wyd. poprawione, Londyn 1979.

[914] J. Sack, *An Eye for an Eye*, 2000.

[915] *The Beginnings of Communist Rule in Poland...*, op. cit., wyciąg z protokołu posiedzenia KC PPR w dniach 20–21 maja 1945 roku, nr 75, s. 424–442.

[916] J. Ciechanowski, *Defeat in Victory*, Londyn 1948; A. B. Lane, *I Saw Freedom Betrayed*, Londyn 1949; S. Mikołajczyk, *The Rape of Poland: the Pattern of Soviet Domination*, Nowy Jork 1948; J. Malara, L. Rey, *La Pologne d'une occupation à l'autre, 1944–1952*, Paryż 1952.

[917] A. Korboński, *The Politics of Socialist Agriculture in Poland, 1945–1960*, Nowy Jork 1964; patrz także H. Słabek, *Dzieje polskiej reformy rolnej, 1944–1948*, Warszawa 1972.

[918] Patrz Z. Stypułkowski, *Invitation to Moscow*, Nowy Jork 1962.

[919] S. Kluz, *W potrzasku dziejowym*, Londyn 1978.

[920] Na temat wojny domowej patrz *W walce ze zbrojnym podziemiem*, red. M. Turlejska, Warszawa 1972; na temat działalności UPA: A. B. Szczęśniak, W. Szopa, *Droga donikąd: działalność OUN i ich likwidacja w Polsce*, Warszawa 1973, oraz beletryzowana relacja Jana Gerharda *Łuny w Bieszczadach*, Warszawa 1968. Druga z tych pozycji została wycofana z obiegu. Autor trzeciej został zamordowany w niewyjaśnionych okolicznościach.

[921] S. Banasiak, *The Settlement of the Polish Western Territories, 1945–1947*, „Polish Western Affairs", VI (1965), s. 121–149; K. Kersten, *The Transfer of German Population from Poland, 1945–1947*, „Acta Poloniae Historica", X (1964), s. 27–47; J. B. Schechtman, *The Polish-Soviet Exchange of Population*, „Journal of Central European Affairs", IX (1949), s. 289–314; K. Kersten, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej*, Warszawa 1974.

[922] Obecnie Węgliniec (przyp. tłum.).

[923] *Umowa między Brytyjskimi i Polskimi Reprezentantami Połączonej Egzekutywy Repatriacyjnej w sprawie transferu ludności niemieckiej z Polski, zawarta między brytyjską Armią Renu i władzami polskimi w Warszawie* (Berlin, 14 lutego 1946), w: *Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej (Zbiór dokumentów i materiałów)*, wyd. T. Kowalski, P. Lippóczy, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 1971, s. 241–245.

[924] Patrz. S. Schimitzek, *Truth or conjecture: German civilian war losses in the East*, Poznań 1966. Relację proniemiecką zawiera praca Alfreda M. de Zayasa, *Nemesis at Potsdam...*, op. cit.

[925] Patrz wyżej przyp. 957 w tym rozdziale.

[926] M. Turlejska, *Zapis pierwszej dekady, 1945–1954*, Warszawa 1972, s. 71–73. Praca ta, napisana przez byłą działaczkę partyjną, znającą sprawy od wewnątrz, jest jednym z bardzo niewielu opracowań, które oddają sprawiedliwość naczelnemu problemowi tej epoki: jak zbudować komunistyczny rząd, nie mając poparcia ze strony społeczeństwa.

[927] Był to pomysł Władysława Bieńkowskiego, ale – zwłaszcza wobec wydarzeń z 1948 r. – nie miał szans, aby się przyjąć (przyp. red.).

[928] Patrz J. Pawłowicz, *Strategia frontu narodowego PPR*, Warszawa 1965.

[929] *Faked Elections in Poland as Reported by Foreign Observers*, red. A. Bregman, Londyn 1947.

[930] Chodzi o generała Gustawa Paszkiewicza (przyp. red.).

[931] Na temat zdławienia opozycji demokratycznej patrz S. Mikołajczyk, op. cit.; także K. Popiel, *Na mogiłach przyjaciół*, Londyn 1966; F. Wilk, *Lista członków PSL zamordowanych*, 1944–1964, „Zeszyty Historyczne", Paryż, VI (1964).

[932] Oficjalną wersję fuzji PPS i PPR przedstawiają: B. Syzdek, *Polska Partia Socjalistyczna w latach 1944–1948*, Warszawa 1974; D. Klin, *Dwudziesta rocznica likwidacji PPS*, „Zeszyty Historyczne", Paryż, XV (1969), s. 209–212.

[933] J. Drewnowski, *The Central Planning Office on Trial: an Account of the Beginnings of Stalinism in Poland*, „Soviet Studies", XXXI (1979), nr 1, s. 23–42 (poprawiona wersja artykułu z „Zeszytów Historycznych", Paryż, XXVIII [1974]).

[934] A. Ulam, *Crisis in the Polish Communist Party*, w: *Titoism and the Comintern*, Cambridge, Mass., 1953, s. 146–188; R. Wraga, *Pacyfikacja polskiego komunizmu*, „Kultura", Paryż (1948), nr 9/26, s. 5–12.

[935] Szersze omówienie tego okresu znajduje się w artykule Normana Daviesa *Poland*, w: *Communist Rule in Europe, 1944–1949*, red. M. McCauley, Londyn 1977, s. 39–57.

[936] *The Poles in Britain 1940–2000: From Betrayal to Assimilation*, red. P. Stachura, Londyn 2003.

[937] K. Sword, *The Formation of the Polish Community in Great Britain, 1939–1950*, Londyn 1989.

[938] Czesław Miłosz, *Zniewolony umysł*, Paryż 1953.

[939] Władysław Broniewski, *Nadzieja*, w: *Wiersze zebrane*, Warszawa 1955, s. 189 (przyp. tłum.).

[940] B. Meissner, *Der Warschauer Pakt: Dokumentensammlung*, Kolonia 1963; Służba informacyjna NATO, *The Atlantic Alliance and the Warsaw Pact: case studies in communist conflict resolution*, Cambridge, Mass., 1971; F. Wiener, *Die Armeen der Warschauer-Pakt Staaten*, Wiedeń 1971.

[941] T. Torańska, op. cit.

[942] Patrz *The Collectivisation of Agriculture in Eastern Europe*, red. I. T. Sanders, Lexington, Ky., 1958.

[943] L. Blit, *The Eastern Pretender: Bolesław Piasecki. His Life and Times*, Londyn 1965, a zwłaszcza A. Micewski, *Współrządzić czy nie kłamać. Pax i Znak w Polsce 1945–1976*, Paryż 1978.

[944] Patrz A. Burda, Polskie prawo państwowe, Warszawa 1969; J. Triska, *Constitutions of the Communist Party States*, Stanford 1968. Patrz także R. C. Gripp, *The Political System of Communism*, Londyn 1973.

[945] J. Światło, *Za kulisami bezpieki i partii*, Nowy Jork 1955.

[946] Adam Ważyk, *Poemat dla dorosłych*, w: *Wiersze wybrane*, Warszawa 1982, s. 127–129. Patrz J. Mieroszewski, „Kultura", Paryż (1963), nr 9/191, s. 122–127.

[947] F. Lewis, *A Case History of Hope: the story of Poland's Peaceful Revolution*, Garden City 1958; K. Syrop, *Spring in October*, Nowy Jork 1957; *National Communism and Popular Revolt in Eastern Europe: a selection of documents on events in Poland and Hungary, February–November 1956*, wyd. P. E. Zinner, Nowy Jork 1956; G. Sakwa, *The Polish October: a reappraisal through historiography*, „Polish Review", XXIII (1978), nr 3, s. 62–78.

[948] Patrz W. Jedlicki, *Chamy i Żydy*, „Kultura", Paryż (1962), nr 12/182, s. 3–41.

[949] Na temat prowęgierskich sympatii w Polsce patrz A. Bromke, *Poland*, w: *The Hungarian Revolution in Retrospect*, red. B. Kiraly, P. Jonas, „Studies on Society in Change" nr 6, Nowy Jork 1978, s. 87–94.

[950] *Wydarzenia marcowe 1968 r.*, Seria: Dokumenty, Biblioteka „Kultury", t. 167, Paryż 1969; W. Bieńkowski, *Motory i hamulce socjalizmu*, ibidem, t. 183, Paryż 1969.

[951] Numer XV (1973) „Canadian Slavonic Papers" był poświęcony w całości wypadkom z r. 1970 oraz ich wpływowi na wszystkie aspekty życia w Polsce. Patrz *Rewolta szczecińska i jej znaczenie*, red. E. Wacowska, Paryż 1971, oraz A. Bromke, J. W. Strong, *Gierek's Poland*, Nowy Jork 1973.

[952] *Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich*, w: *Materiały i dokumenty*, Warszawa 1966, s. 17–18. Patrz także A. Liebich, *La lettre des évêques: une étude sur les réactions polonaises à la Ostpolitik de la RFA*, „Études Internationales", VI, Montreal (1975), s. 501–528. Na temat powojennych stosunków dyplomatycznych patrz W. W. Kulski, *Germany and Poland: from war to peaceful relations*, Syracuse 1976.

[953] *Czarna księga cenzury PRL* – 1: 1977, 2: 1978, red. T. Strzyżewski, Londyn 1977–78, zawiera szczegółowy zbiór przepisów i ustaw cenzury z okresu 1974–78.

[954] Patrz E. Rosset, *The Demography of the New Poland*, „Acta Poloniae Historica", XVI (1967), s. 109–138; L. Kosiński, *Demographic Developments in the Soviet Union and Eastern Europe*, Nowy Jork 1976.

[955] J. H. Montias, *Central Planning in Poland*, New Haven 1952; M. Kaser, J. G. Zieliński, *Planning in Eastern Europe*, Londyn 1970; G. R. Feiwel, *Problems in Polish Economic Planning: Continuity; Change and Prospects*, Londyn 1971; A. Korboński, *Gospodarka polska na bezdrożach planowania*, „Kultura", Paryż (1963), nr 6/188, s.153–155.

[956] A. Zauberman, *Industrial Progress in Czechoslovakia, Poland and East Germany, 1937–1962*, Londyn 1964; G. R. Feiwel, *Poland's Industrialisation Policy: a current analysis*, Londyn 1971; J. G. Zieliński, *Economic Reforms in Polish Industry*, Londyn 1973; S. Leszczycki, T. Lijewski, *Geografia przemysłu Polski*, Warszawa 1974, oraz M. C. Ernst, *Indexes of Polish industrial production, 1937–1960*, red. T. P. Alton, Nowy Jork 1967, i tego samego autora, *Overstatement of industrial growth in Poland*, „Quaterly Journal of Economics", XXIX (listopad 1965), s. 623–641.

[957] A. Korboński, *The Politics of Socialist Agriculture...*, op. cit.; W. Bieńkowski, *Katechizm rolniczy*, „Kultura", Paryż (1970), nr 11/278, s. 81–94.

[958] *Czarna księga...*, op. cit., s. 31–38. Na temat handlu zagranicznego w ogóle patrz: J. Wilczyński, *The Economics and Politics of East–West Trade*, Londyn 1969; G. P. Lauter, P. M. Dickie, *Multinational Corporations and East European Socialist Economics*, Nowy Jork 1975; R. Skalski, *Rzeczywistość handlu zagranicznego PRL*, „Kultura", Paryż (1971), nr 6/285, s. 101–107.

[959] Patrz odmienne interpretacje w: *Social Groups in Polish Society*, red. D. Lane, G. Kolankiewicz, Londyn 1972. Patrz także J. Szczepański, *Polish Society*, Nowy Jork 1970, oraz A. Matejko, *Social Change and Stratification in Eastern Europe*, Nowy Jork 1974.

[960] W. Kalinowski, *Poland*, w: *Urban Development in East Central Europe*, oprac. E. A. Gutkind, Londyn 1972.

[961] Patrz B. Mieczkowski, *Szacunki zmian w płacach realnych w latach 60-tych*, „Kultura", Paryż (1971), nr 12/291, s. 93 i nn.

[962] Patrz B. Mieczkowski, *Bezrobocie w systemie komunistycznym*, „Kultura", Paryż (1968), nr 11/254, s. 92–100.

[963] J. Miedzińska, *Likwidacja samorządu robotniczego*, „Kultura", Paryż (1958), nr 6/128, s. 105–113; P. Barton, *Misère et révolte de l'ouvrier polonais: 25 ans du syndicalisme d'état: les 74 jours du proletariat*, Paryż 1971; A. Litwin, *Prawda o Radach Robotniczych*, „Zeszyty Historyczne", Paryż, XXIV (1973), s. 52–67.

[964] B. Brodziński, *Stopa życiowa w Polsce, 1945–1963*, Londyn 1965. Od r. 1975 sytuacja ogólna uległa ponownie drastycznemu pogorszeniu.

[965] Patrz *20 lat Ludowego Wojska Polskiego*, Warszawa 1967, recenzja T. Nowackiego, „Zeszyty Historyczne", Paryż, XII (1968), s. 203–206, wraz z przypisami; E. Żółtowski, *Kto, kiedy, dlaczego o wojsku i obronności kraju*, Warszawa 1973; *The Military Balance*, Międzynarodowy Instytut Spraw Międzynarodowych, Londyn 1977, *Poland*, s. 14–15.

[966] J. R. Fiszman, *Revolution and Tradition in People's Poland: Education and Socialisation*, Princeton 1972; G. Singer, *Teacher Education in a Communist State: Poland 1956–1961*, Nowy Jork 1965; Z. Skubała, Z. Tokarski, *Polish Universities*, Warszawa 1959. Patrz także A. Gella, *Student Youth in Poland: four generations, 1945–1970*, „Youth and Society", VI (1975), nr 3, s. 309–343.

[967] Sławomir Mrożek, *Utwory sceniczne nowe*, Kraków 1975, s. 126–127. Inteligencja jest przedmiotem nieustających kontrowersji; patrz np. A. Gella, *The Life and Death of the old Polish intelligentsia*, „Slavonic Review", XXX (1970), s. 1–27; A. Matejko, *Świadomość inteligencka*, „Kultura", Paryż (1971), nry 7/286, 8/287, s. 126–137; W. Rysak, *Inteligencja polska: rzeczywistość czy mit*, „Kultura", Paryż (1972), nry 7/298, 8/299, s. 178–185; G. Mond, *The Role of the Intellectuals*, „Canadian Slavonic Papers", XV (1973), s. 122–133.

[968] Zbigniew Herbert, *Co myśli pan Cogito o piekle*, w: *Wiersze zebrane*, Warszawa 1982, s. 252.

[969] Patrz B. M. Maciejewski, *Twelve Polish Composers*, Londyn 1976.

[970] J. Piekałkiewicz, *Communist Local Government: a study of Poland*, Ohio 1977.

[971] W. Sokolewicz, *Changes in the structure and functions of the Polish Sejm*, „East Central Europe", II (1975), s. 78–91. Na temat poprawek do konstytucji z r. 1976 patrz Dziennik Ustaw, nr 7, poz. 36, z 21 lutego 1976. Główne zmiany dotyczą art. 1, który wprowadza na określenie PRL termin „państwo socjalistyczne" w miejsce poprzedniego „demokracja ludowa"; art. 3.1, który określa PZPR mianem „przewodniej siły politycznej" w kraju, oraz art. 6.2, gdzie mówi się, że PRL „umacnia przyjaźń i współpracę z ZSRR i innymi państwami socjalistycznymi".

[972] V. Gsovski, *Church and State behind the Iron Curtain*, Nowy Jork 1955. Nowszy komentarz zawierają artykuły J. Turowicza, L. Dembińskiego i S. Staronia w „Canadian Slavonic Papers", XV (1973), s. 151–183. Dwie biografie papieża – M. Craig, *Man from a Far Country: A Portrait of Pope John Paul II*, Londyn 1979, oraz: J. Błażyński, *Pope John Paul II. A Man from Kraków*, Londyn 1979 – dają żywy obraz katolicyzmu w Polsce.

[973] Karta Narodów Zjednoczonych została podpisana 26 czerwca 1945 r. w San Francisco. Weszła w życie 24 października 1945. Polska ma w ONZ status członka założyciela, ale ze względu na istnienie wówczas dwóch rządów nie była obecna na konferencji w San Francisco. Przedstawiciel Polski złożył podpis pod Kartą NZ właśnie 16 października 1945 r. (przyp. red.).

[974] Z. Brzeziński, *The Soviet Bloc: Unity and Conflict*, Cambridge, Mass., 1960; A. Bromke, *Polish Foreign Policy in the 1970's*, „Canadian Slavonic Papers", XV (1973), s. 192–204.

[975] N. Davies, *Magical Mystery Tour of Poland*, „The Times", 27 października 1972.

[976] Obecnie wiadomo, że pewne szczegóły oficjalnego życiorysu Gierka są niezgodne z faktami. Patrz J. Nowak-Jeziorański, *Polska z oddali*, Warszawa 1989, s. 275–277 (przyp. tłum.).

[977] Tej kwoty nigdy się nie ujawniało w polskich źródłach, ale nie było wątpliwości, że zadłużenie na Zachodzie rosło w alarmującym tempie w ciągu całej dekady. W r. 1979 suma zadłużenia zamykała się już liczbą złożoną z jedenastu cyfr; przekroczyła 20 miliardów dolarów, osiągając w ten sposób poziom równy szacunkowej sumie zadłużenia ZSRR.

[978] *Dissent in Poland: reports and documents in translation, December 1975–July 1977*, Związek Polskich Studentów i Absolwentów na Emigracji, Londyn 1977; P. K. Raina, *Political Opposition in Poland, 1955–1977*, Londyn 1978.

[979] N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 1998, s. 1003–1066.

[980] N. Davies, *Heart of Europe: A Short History of Poland*, Oksford 1984.

[981] Ibidem, s. 52–53.

[982] Ibidem, s. 55–56.

[983] Ibidem, s. 61.

Rozdział XXIV

„SOLIDARNOŚĆ”

Dziesięć lat „Solidarności”

Dekada, która minęła od lata 1980 r. do jesieni r. 1990, była dla Polski taką polityczną karuzelą, że podobną trudno byłoby znaleźć w dziejach świata. Na początku dziesięciolecia Polska tkwiła jeszcze w szponach komunistycznej dyktatury i należała do bloku sowieckiego. Pod koniec była państwem wolnego narodu. Można wyróżnić trzy odrębne fazy. W latach 1980–81 niezależny ruch „Solidarność” – jedyna niezależna organizacja tego typu w dziejach sowieckiego bloku – rzucił bezprecedensowe wyzwanie monopolowi rządzącej partii. W latach 1981–83 zmilitaryzowana część komunistycznego systemu władzy podjęła gwałtowny kontratak, wprowadzając stan wojenny, tłumiąc wszelką jawną działalność „Solidarności” i rozpaczliwie starając się wywrzeć odpowiednie wrażenie na sowieckich władcach. W okresie od 1983 do 1990 r. przywódcy wojskowi ponosili kolejne klęski we wszystkich próbach przywrócenia na stałe komunistycznego ładu, ostatecznie zdecydowali się na przywrócenie „Solidarności” i dążenie do stabilizacji na drodze partnerstwa. Skutek okazał się odwrotny do zamierzonego. Ustrój komunistyczny upadł.

Chociaż od dawna przepowiadano taki lub inny poważniejszy kryzys w Polsce, nikt nie przewidział dokładnego przebiegu mających nastąpić wydarzeń. Tylko nieliczni zgadli, że inicjatywę polityczną przejmie nie Kościół, nie rozczarowani zwolennicy reform w łonie partii i nie środowisko dysydentów intelektualistów, ale polska klasa robotnicza i kompletnie nowa grupa społeczna wywodzących się z tej klasy działaczy. Tylko nieliczni komentatorzy byliby skłonni stawiać na spokojną konfrontację masowej opozycji z państwowym aparatem bezpieczeństwa. I rzeczywiście – dopóki na początku lata 1980 r. nie wyłoniła się jakaś nieznana grupa ludzi domagających się utworzenia niezależnych związ-

ków zawodowych, w szerszych kręgach nikt o tych ludziach nie słyszał. Udzielając w czerwcu wywiadu mediom, główny animator owej „grupy dyskusyjnej", pewien bezrobotny elektryk z Gdańska, nie miał pojęcia, kiedy te działania mogłyby przynieść jakieś wymierne skutki. Wiedział tylko – zaledwie na kilka tygodni przed wybuchem – że warto o tę sprawę walczyć.

Powstały w efekcie ruch „Solidarność" wyłonił się na przełomie lipca i sierpnia 1980 r. z połączenia dawnych grup działaczy opozycyjnych, którzy teraz działali na o wiele szerszą skalę i byli o wiele bardziej zdecydowani stawić opór. Polskie społeczeństwo, które przez całe poprzednie dziesięciolecie było podzielone, teraz nabrało wszechogarniającego poczucia wspólnoty celów. Robotnicy i intelektualiści podali sobie ręce, a ich żądania otwarcie wsparła duża część szeregowych komunistów. Punktem wyjścia stała się – cztery lata wcześniej – nieuzasadniona podwyżka cen żywności. Fabryki w całym kraju ogarnęła fala strajków, najpierw w Lublinie, a potem w niemal wszystkich dużych i mniejszych miastach. A strajki były nielegalne. Oficjalne związki zawodowe, których zadaniem było egzekwowanie polityki rządzącej partii, zupełnie przestały panować nad sytuacją. Robotnicy żądali nie tylko podwyżki płac odpowiadającej zwiększonym kosztom utrzymania. Żądali także zadośćuczynienia za wszystkie ignorowane dotąd krzywdy. Napięcie rosło, a partia przyjęła strategię zwalczania strajków na płaszczyźnie lokalnej. I ta strategia prawie zadziałała. Miejscowi członkowie aparatu przekupywali strajkujących, oferując im taki lub inny koktajl złożony z pieniędzy, obietnic i gróźb. Kazano im maksymalnie ograniczać konfrontację i za wszelką cenę zapobiegać zlaniu się lokalnych strajków w jedną ogólnonarodową rzekę buntu. Prawie im się udało. Nie wzięli jednak pod uwagę siły inspiracji i negocjacyjnych talentów pewnej nieprzeciętnej jednostki.

Lech Wałęsa (ur. 1943) podobno siedział w więzieniu sto razy. To był ów prosty elektryk z gdańskiej Stoczni imienia Lenina i to jego bezskutecznie przywoływano do porządku, karząc za odmowę posłuszeństwa wobec komunistycznego kierownictwa. Był lojalnym katolikiem, ojcem – wtedy – sześciorga dzieci; był też członkiem działającej w podziemiu grupy robotników wiernych pamięci towarzyszy zamordowanych dziesięć lat wcześniej przez siły bezpieczeństwa. Przede wszystkim zaś należał do grupy społecznej i do pokolenia najżarliwszych wyznawców filozofii nowego papieża, który był zwolennikiem postawy nieustępliwej, lecz wolnej od przemocy. Kiedy rozpoczął się strajk w Stoczni imienia Lenina, zwolnionego z pracy Wałęsy nawet tam nie było. Ale już niebawem miał wykonać swój słynny skok przez płot i przejąć funkcję przewodniczącego komitetu strajkowego. Scena nie miała precedensu. Niemal dwadzieścia tysięcy strajkujących zabarykadowało się w swoim miejscu pracy. Tysiące sympatyków na zewnątrz ogrodzenia obwieszało bramy kwiatami i świętymi obrazami. Wpuszczono do środka księdza, który słuchał spowiedzi robotników i odprawiał mszę świętą w ich miejscu pracy – zupełna nowość, jeśli idzie o kraje bloku sowieckiego. Przybyli też wykształceni doradcy. A światowe media czekały, czując, że rewolucja wisi na włosku. Drużyna Wałęsy osiągnęła porozumienie we wszystkich sprawach o charakterze czysto lokalnym, ale w krytycznych dniach odmówiła odwołania strajku aż do momentu, kiedy wszystkie inne strajki zostaną pomyślnie zakończone.

Stąd wzięła się nazwa „Solidarność” oraz towarzyszące jej żądanie utworzenia niezależnego, samorządnego związku zawodowego, do którego mógłby się przyłączyć każdy polski robotnik. Lokalny komitet strajkowy z Gdańska został rozszerzony i przyjął nazwę Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

Letni kryzys nabierał oszałamiającego przyspieszenia. Z początku wyglądało na to, że fala rozproszonych strajków zmierza w tym samym kierunku co wcześniejsze strajki z lat 1970 i 1976. Ale z czasem stało się oczywiste, że tym razem robotnicy nie mają zamiaru dać się zbyć. Kiedy strajkujący stoczniowcy Wałęsy w Gdańsku odmówili przyjęcia korzystnego rozwiązania kwestii ich własnych żądań, twierdząc, że w ten sposób zdradziliby towarzyszy strajkujących w innych miejscach kraju, nadeszła chwila prawdy. Nagle zrobiło się jasne, że monopol rządzącej partii jest zagrożony przez połączone siły w całym kraju. Wszyscy żarliwi komuniści stracili ducha na widok hasła PROLETARIUSZE WSZYSTKICH ZAKŁADÓW – ŁĄCZCIE SIĘ!

Żadna partia komunistyczna nigdy nie brała pod uwagę możliwości, żeby robotnicy mogli sami kierować swoimi sprawami. Eksperymenty z tak zwanymi samorządami robotniczymi, które podjęto w Jugosławii i na krótko w Polsce po 1956 roku, nigdy nie zdołały doprowadzić do uwolnienia się spod kontroli partii. Blok socjalistyczny głosił hasło „dyktatury proletariatu”, ale działał w myśl innej zasady: partyjna elita wydawała rozkazy robotnikom i wszystkim pozostałym. Tak więc Wałęsa rzucał wyzwanie najświętszemu z mitów tworzących fundament nie tylko Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ale także wszystkich innych części imperium Moskwy. Z Warszawy wysłano nad morze eleganckiego ministra, który miał poprowadzić negocjacje. Mieczysław Jagielski to się odgrażał, to znów dawał wyraz swoim cierpieniom, ale nie zdołał poruszyć swoich proletariackich przeciwników. Wreszcie zrozumiał, że pozostały tylko dwie możliwości: albo zgodzić się na warunki, jakie stawiają strajkujący, albo natychmiast użyć siły, na co partia nie była przygotowana.

Porozumienia gdańskie z 31 sierpnia 1980 r. zawierały dwadzieścia jeden postulatów. Niektóre – na przykład żądanie przywrócenia do pracy zwolnionych robotników – miały wyłącznie lokalne znaczenie. Natomiast inne oznaczały zasadniczą zmianę panującego ładu politycznego. Wałęsa upierał się bowiem nie tylko przy tym, że jego nowy ogólnonarodowy związek zawodowy ma być „niezależny” i „samorządny”, ale także przy żądaniu gwarancji prawa do strajku, wolności słowa i dostępu do mediów. Naciskał też na to, że on i jego koledzy mają uzyskać gwarancję, iż nie zostaną aresztowani ani ukarani. Jak wiedział z trudnego doświadczenia, postawione w obliczu sprzeciwu komunistyczne władze miały zwyczaj czynić taktyczne ustępstwa na papierze, a następnie anulować je za pomocą arbitralnych środków. Podpisał porozumienia w nadziei, że tym razem poczynionych ustępstw nie da się anulować. Jagielski zaś podpisał je, z aprobatą Biura Politycznego, przyjmując zwykłe założenie komunistów, że z ustępstw, na jakie poszła partia, będzie się można później wycofać. Pewien młody brytyjski obserwator uzyskał niezwykłą pomoc od polskich kolegów, którym zależało na przekazaniu informacji szerokiemu światu, i opisał te procedury swoim niepowtarzalnym stylem:

Dzień siedemnasty: sobota, 30 sierpnia

„Proletariusze wszystkich fabryk, łączcie się!" – nad główną bramą rozpostarto wielki transparent.

Około wpół do jedenastej zjawia się wreszcie Jagielski (...) i dłonie wyciągają się do powitań. W szklanym pokoju Gwiazda przedstawia projekt porozumienia dotyczący punktów 1 i 2, przygotowany przez grupę roboczą. Bez namaszczenia odczytuje kontrowersyjny fragment, deklarujący uznanie przez nowe związki, że „partia odgrywa kierowniczą rolę w państwie" i przyrzekający, że nie będą one „naruszały istniejącego systemu sojuszy międzynarodowych". Jagielski nieco szumnie wyraża swą zgodę na te sformułowania. Wielki aplauz sali BHP.

A więc wygrali, dokonali „niemożliwego". (...)

W drugim punkcie mówi się nie tylko o „prawie do strajków", ale także o osobistym bezpieczeństwie strajkujących i wspomagających ich osób. „Panie przewodniczący – głos Jagielskiego dudni w głośnikach – przed ostatecznym podpisaniem... chciałbym zapytać, czy sformułowanie 'osoby wspomagające' jest w ogóle potrzebne? (...)" Ale zagłusza go wrzawa oburzenia. (...)

„Zgadzamy się... zgadzamy się..." – Jagielski przekrzykuje ogólny zgiełk. (...)

Wielka radość. Wałęsę niosą na ramionach pod główną bramę, śpiewają „Sto lat, sto lat..." (...)

Dzień osiemnasty: niedziela, 31 sierpnia

Dziewiąta rano. Można by pomyśleć, że do Polski znowu przyjechał Papież. To samo ostre słońce, te same wielkie, przejęte i zarazem opanowane tłumy, z głośników dźwięki celebrowanej wysoko, na podwyższeniu mszy św. (...)

Po jedenastej grupa rządowa przybywa po raz ostatni. (...) Raz jeszcze przechodzą między szeregami robotników stoczniowych, teraz uśmiechających się i śmiejących. (...)

Raz jeszcze krótka wymiana zdań w sprawie więźniów politycznych, potem szybka lustracja siedemnastu punktów. Lektura i podpisywanie tekstów przygotowanych przez grupy robocze w trakcie kilku poprzednich dni. Przerwa na obiad. (...)

Wałęsa, inaczej niż zawsze, odczytuje krótkie przemówienie. (...) „Kochani! Wracamy do pracy 1 września. (...) uzyskaliśmy wszystko, co w obecnej sytuacji mogliśmy uzyskać. Resztę też uzyskamy, bo mamy rzecz najważniejszą: nasze niezależne, samorządne związki zawodo-

we. To jest nasza gwarancja na przyszłość... ogłaszam strajk za zakończony".

Przedłużające się oklaski. Obie delegacje wstają, aby odśpiewać hymn narodowy (...).

Przechodzą do sali BHP. Po raz ostatni zbierają się na podwyższeniu między Leninem, krzyżem i orłem na uroczystość ostatecznego podpisania porozumienia. Wałęsa dziękuje „panu wicepremierowi (...) porozumieliśmy się jak Polak z Polakiem". W swojej odpowiedzi Jagielski podejmuje zwrot „jak Polak z Polakiem" i kończy mówiąc: „Myślę i głęboko wierzę, że pragniemy jak najlepiej służyć sprawom ludzi, sprawom naszego narodu, naszej socjalistycznej ojczyzny (...)". Pracują kamery państwowej telewizji. W trakcie wieczornych wiadomości cały kraj zobaczy wypełnioną salę entuzjastycznie oklaskującą hasło „socjalistyczna ojczyzna". Ale zobaczy też Lecha Wałęsę podpisującego Porozumienie długopisem niezwykłych rozmiarów z wizerunkiem Papieża.

Jeszcze okrzyki, owacje, podziękowania doradcom, podziękowania doradców, i otwierają się bramy (...).

Ale to jedynie koniec początku[984].

Oraz szczelina, przez którą szybko wyciekły wszystkie nagromadzone mity, fikcje i mistyfikacje komunistycznego świata.

W tym pierwszym okresie swobodnej działalności, który trwał od 31 sierpnia 1980 do 12 grudnia 1981 r., „Solidarność" nieprzerwanie rosła w siłę. Od momentu rejestracji w sądzie nie można jej już było zlikwidować – chyba że komuniści zdecydowaliby się podważyć własne prawo. Przyciągała miliony ludzi ze wszystkich środowisk, szybko przekraczając granice swojego początkowego statusu organizacji związkowej. Stała się ruchem społecznym, ogólnokrajowym stowarzyszeniem wzajemnej pomocy dla każdego, kto szukał ochrony przed nakazami partii. Co więcej, zyskała sobie potężne poparcie ze strony polskiego prymasa, którego przesłanie, głoszące że drogą wiodącą do siły jest pokój, cieszyło się powszechnym uznaniem.

Na początku Wałęsa odrzucił ideę scentralizowanej organizacji. Nie chciał, żeby jakiś sprawujący władzę wykonawczą wszechwładny urzędnik wydawał polecenia podlegającym mu komórkom regionalnym. Opowiadał się za niezależnością już istniejących komitetów strajkowych, których przedstawiciele mieli odtąd swobodę przyjmowania lub odrzucania zaleceń zajmującej się koordynacją działań Komisji Krajowej. Taki system pociągnąłby za sobą oczywiste trudności w kształtowaniu wspólnej polityki. Był natomiast dobrze pomyślany, jeśli organizacja miała odeprzeć i przetrwać wszelkie ataki z zewnątrz, skierowane przeciwko jej organom centralnym i jej przywódcom. Ponadto dziwnie przypominał historyczne relacje między sejmem i sejmikami, jakie istniały w dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wydaje się, że podobnie jak przedstawiciele dawnej sarmackiej szlachty – których tak niesamowicie przypominał – Wałęsa instynktownie rozumiał, że głównym zagrożeniem istnienia

„Solidarności” staną się nieograniczone roszczenia władz państwowych i partyjnych. Jeśli tak było, polska klasa robotnicza przywracała do życia dawno zarzucone zasady demokracji szlacheckiej – tradycje, które najwyraźniej przetrwały dwa wieki zapomnienia. Tak czy inaczej, była to fascynująca historyczna paralela.

Powstanie „Solidarności” oczywiście nieuchronnie dokonało wielkiego spustoszenia w komunistycznym establishmencie. Główną ofiarą został Edward Gierek, skompromitowany pierwszy sekretarz, którego miejsce zajął 6 września 1980 r. Stanisław Kania, człowiek skłonny do kompromisów i o niejasnych poglądach. Mówiąc bardziej poważnie, konwencjonalne działania partyjnej dyktatury zaburzyło pojawienie się „struktur poziomych” wśród partyjnych towarzyszy, którzy zaczynali wstępować do „Solidarności”, ale nie występowali z partyjnych szeregów. PZPR po prostu nie mogła funkcjonować jako polityczna armia, jeśli jej żołnierze, zamiast bez szemrania słuchać rozkazów z góry, mieli ochotę między sobą o tych rozkazach dyskutować. A co najważniejsze, polscy towarzysze tracili zaufanie swoich sowieckich panów i władców. Był to czas, w którym „doktryna Breżniewa” jeszcze dobrze się trzymała, mimo że sam Breżniew wkraczał w ostatnią fazę swojej długiej i wyniszczającej choroby. Od czasu inwazji na Czechosłowację w 1968 r. bratnim partiom zawsze pozwalano wybierać własne „drogi do socjalizmu” – ale tylko pod warunkiem że zachowają niezachwianą wierność wobec marksizmu-leninizmu. A wolny związek zawodowy wspierany przez miliony robotników to było coś, na co Lenin nigdy by się nie zgodził. Wobec tego, kiedy tylko „Solidarność” została oficjalnie uznana i zarejestrowana, centrum w Moskwie przygotowało się do interwencji.

Moskwa miała do dyspozycji liczne mechanizmy, dzięki którym mogła sobie zapewnić uległość swoich satelitów. W normalnych warunkach nadzór nad wszystkimi komitetami centralnymi wszystkich bratnich partii w innych krajach sprawował Wydział Międzynarodowy KC KPZR. Obsadę wszystkich wyższych stanowisk w tych partiach uważał on za swoją domenę, włączając wszystkich komunistycznych przywódców sprawujących władzę w innych krajach w ramy własnego sowieckiego systemu nomenklatury. Wobec tego, teoretycznie rzecz biorąc, żaden satelicki rząd nie miał możliwości zejścia z wytyczonej drogi. Ale kiedy zagraniczni towarzysze wykraczali poza ustalone ramy – w 1968 r. w Pradze czy w 1980 r. w Warszawie – można było ich rządy ochraniać na kilka sposobów. W ostateczności sowiecka armia, która stała w gotowości, mogła wkroczyć i przywrócić kontrolę Moskwy. Jednak zanim to nastąpiło, można było odwołać się do pomocy lokalnych wojsk: każdy kraj satelicki miał przecież własną armię i własne wewnętrzne siły bezpieczeństwa, dowodzone przez ludzi przeszkolonych w ZSRR i związanych przysięgą lojalności wobec Sowietów. Wreszcie było też KGB, którego agenci zajmowali wpływowe stanowiska we wszystkich sektorach machiny partyjnej i państwowej każdego z satelitów. Właśnie w takim układzie sprawdził się Wojciech Jaruzelski.

Jaruzelski urodził się w 1923 r.; jego życiorys to biografia janczara. Jest Polakiem, urodził się w tradycyjnej katolickiej ziemiańskiej rodzinie z okolic Lublina; w szpony sowieckiego reżimu wpadł jako młody i wrażliwy chłopak; wychowywano go i szkolono na członka komunistycznych elit. W

1939 r., kiedy Armia Czerwona zajęła wschodnie tereny Polski, jego i jego rodzinę schwytano i wywieziono na Syberię, gdzie zamordowano mu ojca. Dwa lata później – podobnie jak wielu innych Polaków zwolnionych z obozów – postanowił wstąpić do polskiego wojska w Rosji. Ale ponieważ nie udało mu się na czas dotrzeć do celu, wstąpił jako kadet do Armii Czerwonej. Wrócił do Polski na przełomie lat 1944 i 1945 w szeregach Pierwszej Armii Wojska Polskiego generała Berlinga, pod sowieckimi rozkazami. Ale nie był zwykłym młodym oficerem. Jak tego dowiodła jego późniejsza kariera, należał do elitarnego korpusu oficerów politycznych, którzy łączyli funkcje polityczne z codziennymi żołnierskimi obowiązkami. Już w r. 1956, kiedy masy sowieckich „doradców" odbywających służbę w Polsce zaczęto odsyłać z powrotem do domu, Jaruzelski został i objął stanowisko szefa niezwykle delikatnej instytucji – Głównego Zarządu Politycznego WP, który w praktyce sprawował w imieniu Moskwy kontrolę nad Ludowym Wojskiem Polskim. Prawie na pewno w tym właśnie czasie stał się bliskim współpracownikiem ludzi z kręgu Andropowa. W odpowiednim momencie wypłynął na światło dzienne jako minister obrony narodowej, a następnie – od lutego 1981 r. – jako premier.

Przez dwadzieścia pięć lat Jurij Andropow był głównym prokonsulem Moskwy w krajach Europy Wschodniej. Jako ambasador sowiecki w Budapeszcie podczas powstania z 1956 r. i po jego stłumieniu wynalazł strategię przywoływania do porządku niespokojnych państw satelickich, którą – po widocznym sukcesie „kadaryzacji" na Węgrzech – stosowano (w rozmaitych wariantach) w całym bloku. Istotą tej strategii było wprowadzenie do gospodarki liberalnych mechanizmów wolnorynkowych w połączeniu z zachowaniem superczujnego systemu kontroli w życiu politycznym. Kiedy pod koniec lat siedemdziesiątych Andropow został szefem KGB, mógł zacząć myśleć o reformowaniu samego Związku Sowieckiego. Napotykał jednak wiele przeciwności. W Biurze Politycznym w Moskwie wciąż jeszcze znaczną przewagę mieli nadmiernie ostrożni konserwatyści z innej epoki. Natomiast w skali całego bloku wyglądało na to, że każdy kraj podąża własną nieprzewidywalną ścieżką. Rumunia była w rękach prowadzącego własną politykę Ceauşescu. Czechosłowacja została „znormalizowana" według norm z epoki wczesnego Breżniewa. Rządzona przez Gierka Polska zeszła na manowce na dwa sposoby: polityczne odprężenie połączyła z gospodarczą herezją, wydając się na łaskę zachodnich lichwiarzy. A co najgorsze, Andropow był poważnie chory. On i jego akolici – w których gronie znaleźli się Wojciech Jaruzelski i młody Michaił Gorbaczow – mogli jedynie zachować nadzieję, że uda im się dożyć chwili, w której nadarzy im się jakaś okazja.

Jedno było pewne: „Solidarność" szybko niweczyła szanse Moskwy na to, że kiedykolwiek uda się wprowadzić takie reformy, jakie sobie tam wyobrażano. Wobec tego „Solidarność" należało powstrzymać – zarówno w interesie niedoszłych sowieckich reformatorów, jak i w interesie sowieckiego betonu. Później wyszły na jaw informacje o przygotowaniach podejmowanych w Ministerstwie Obrony Narodowej generała Jaruzelskiego w sierpniu 1980 r., jeszcze przed legalizacją „Solidarności". Wojsko wypożyczyło milicji swoje opancerzone pojazdy do przewozu żołnierzy. Udostępniono wojskowe samoloty, które mogły przewieźć do Gdańska milicjantów ze wszystkich odległych części kraju. Woj-

skowe drukarnie wypuszczały propagandowe ulotki, które przedstawiały karykaturalny obraz Wałęsy jako przywódcy puczu w południowoamerykańskim stylu i które rozpowszechniano w Gdańsku, aby skompromitować strajkujących robotników[985].

Natomiast jasne jest, że z chwilą oficjalnej rejestracji „Solidarności" zaczęto w Moskwie bić na alarm o wiele głośniej niż przedtem. W grudniu sowieccy przywódcy postanowili urządzić pokaz siły – wprawdzie nie w formie bezpośredniej interwencji, jak w Czechosłowacji w 1968 r., ale w postaci groźnych w swojej wymowie manewrów wojskowych. Sowieckie okręty wojenne pojawiły się na wodach Bałtyku w pobliżu Zatoki Gdańskiej. Na wschodniej granicy Polski gromadziły się dywizje pancerne. Według amerykańskich zdjęć satelitarnych, pewnego dnia czołgi naprawdę przekroczyły polską granicę. Doradca do spraw bezpieczeństwa prezydenta Cartera, urodzony w Polsce Zbigniew Brzeziński, odbył pilną rozmowę telefoniczną z Ojcem Świętym w Rzymie – była połowa grudnia 1980 r. Ale potem napięcie opadło. Interwencji nie było.

Wiele pozostaje do wyjaśnienia w kwestii tego dziwnego epizodu. Natomiast można bez trudu odtworzyć jego ogólny przebieg. Wiadomo na przykład, że generał Jaruzelski został mianowany premierem zaraz na początku kryzysu, zapewniając w ten sposób swojemu promoskiewskiemu odłamowi PZPR kontrolę nad sterami państwowej machiny mimo osłabienia w szeregach partyjnych przywódców. Wiadomo też – na podstawie wydarzeń, jakie nastąpiły później tego roku – że na początku r. 1981 zaczęto opracowywać pod kierunkiem Jaruzelskiego tajne plany zamachu wojskowego. W opinii niektórych komentatorów zasadnicze pytanie dotyczyło wątpliwości co do tego, czy Jaruzelski działał z własnej i nieprzymuszonej woli, czy też spełniał rozkazy, jakie mu przysłano z Moskwy. Ale w takich sporach nie bierze się pod uwagę rzeczywistych zdarzeń. Jako ktoś, kto przez całą swoją karierę był człowiekiem Moskwy działającym w Polsce, Jaruzelski nie miał możliwości podejmowania własnych decyzji. Można sobie wyobrazić, że przejął inicjatywę i zaproponował działanie, które następnie zostało zaaprobowane przez jego zwierzchników w Moskwie. Mógł uczciwie twierdzić, że działał z humanitarnych pobudek, starając się do minimum ograniczyć możliwość przelewu krwi. Można też uznać, że wybierając rozwiązanie zgodne z preferencjami niedoszłych sowieckich reformatorów zamiast tego, za którym mogliby się opowiedzieć zwolennicy bezlitosnych represji, rozgrywał stosunkowo zręczną i światłą polityczną grę. Ale była to gra prowadzona wyłącznie w ramach układu sowieckiej dominacji nad Polską. Bez względu na to, jakich wyjaśnień miał w tej sprawie udzielić sam Jaruzelski w swoich memuarach, patriotyzm po prostu nie mógł być elementem tej formuły[986].

Wobec tego przez cały 1981 r. „Solidarność" walczyła o osiągnięcie swoich celów, nieświadoma przygotowań, jakie prowadzono, aby ją zgnieść. Pokonała liczne trudności. 19 marca odrzuciła pokusę wyjścia na ulicę w odpowiedzi na prowokację milicji w Bydgoszczy, gdzie poważnie pobito jej działaczy. (Sprawę bydgoską zakończyła pod koniec miesiąca zawarta w Warszawie ugoda, którą wielu uważało za zbyt daleko posunięte ustępstwo). Na początku lipca „Solidarność" przeżyła groźne w tonie obrady zjazdu PZPR, które zdaniem wielu mogły się łatwo skończyć wezwaniem do sowieckiej in-

terwencji. We wrześniu „Solidarności” udało się zwołać własny ogólnonarodowy zjazd, na którym – mimo chaosu i gorączkowej atmosfery – delegaci z całej Polski potwierdzili powszechne poparcie dla sprawy. A przede wszystkim zyskała sobie sympatię mniej więcej dziesięciu milionów swoich członków i została naturalnym arbitrem we wszelkiego rodzaju sporach – w fabrykach, w wielkich spółdzielniach mieszkaniowych, w sklepach, a nawet na ulicach. Rok 1981 był rokiem szczytowego niezadowolenia i rozgoryczenia polskiego społeczeństwa. Puste sklepy spożywcze były zamknięte przez większą część dnia. Rodziny spędzały długie godziny w kolejkach, czekając na swoje skąpe przydziały. Ogonki na stacjach benzynowych ciągnęły się całymi kilometrami. Solidarnościowi mężowie zaufania z całą pogodą pilnowali porządku. Wałęsa i jego współpracownicy jeździli po całym kraju, podnosząc ludzi na duchu. Nie odnotowano żadnych poważniejszych zamieszek.

Kolejki po żywność z lat 1980–81 przekształciły się w największe społeczne, polityczne i historyczne seminarium, w jakim Polacy mieli kiedykolwiek okazję uczestniczyć. Nastroje opadły z chwilą wprowadzenia kartek na mięso. We wszystkich miastach, dużych i małych, ludzie bohatersko stali jeden obok drugiego, dzień po dniu, w deszczu i w słońcu, rozmawiając o wszystkim i o niczym, a ze wspólnie przeżywanych trudności rodziło się silne poczucie wspólnoty. Rozmawiali o doświadczeniach członków swoich rodzin podczas wojny i w czasach stalinowskich; rozmawiali o uderzającym kontraście między tym, co wiedzieli sami, a fałszywymi informacjami, jakie im serwowały cenzurowane przez państwo media; mówili też otwarcie o okrucieństwach i skorumpowaniu panującego reżimu. (Musieli na przykład zauważyć, że członkowie partii, którzy mieli dostęp do zastrzeżonych dla nich sklepów zaopatrzonych w atrakcyjne towary, nie muszą stać w kolejkach razem ze zwykłymi śmiertelnikami). Przede wszystkim zaś opowiadali dowcipy. Polski humor polityczny doskonale się sprawdził. „Jakie słowo brzmi tak samo po polsku i po angielsku?”, pytali. Odpowiedź brzmiała: *meat* (po polsku „mit”, po angielsku – „mięso”). Nic nie mogło skuteczniej korodować reputacji rządzącej partii. Cenzura nie miała znaczenia. Po trzydziestu pięciu latach tak zwanego socjalistycznego rozwoju widać było gołym okiem, że system komunistyczny zawiódł.

W tej dziwnej atmosferze, stanowiącej mieszaninę politycznego odprężenia i trudności gospodarczych, załamało się wiele spośród dotychczasowych ograniczeń życia kulturalnego. Ludzie zajmujący się sztuką, wydawcy, reżyserzy teatralni, filmowcy znajdowali w sobie dość odwagi, aby produkować i promować takie książki, przedstawienia, imprezy kulturalne i filmy, jakich w normalnych czasach komunistyczny aparat nigdy by nie tolerował.

Zdemoralizowany partyjny establishment nie miał sił, żeby ich powstrzymać. Jednym z najbardziej sensacyjnych wydarzeń stał się powrót do Polski Czesława Miłosza (1911–2004), który w r. 1980 został laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie literatury. Emigracyjny poeta, autor zawartej w książce *Zniewolony umysł* (1953) druzgocącej analizy komunistycznej polityki kulturalnej, syn utraconych Kresów Wschodnich, z dnia na dzień stał się narodową znakomitością. Przez długie lata figurował na listach cenzury jako czarny charakter najgorszego gatunku, którego nazwiska nie wolno było wymó-

wić nawet po to, aby go zdyskredytować. A teraz nagle to nazwisko znalazło się na ustach wszystkich, a zbiór jego wierszy – na każdej szkolnej liście lektur. Równie sensacyjne było zwolnienie przez cenzurę dwóch dysydenckich filmów Andrzeja Wajdy – *Człowieka z żelaza* (1981) i *Człowieka z marmuru* (1977). *Człowiek z marmuru* był wprawdzie już wcześniej pokazywany wąskim kręgom widzów, ale teraz oba filmy pojawiły się we wszystkich kinach w całym kraju – były najbardziej wymownym oskarżeniem, jakie kiedykolwiek wysunięto pod adresem komunistycznego mitu. Tematem obu filmów jest powojenna historia polskiej klasy robotniczej. Natomiast ich przygnębiające przesłanie brzmi, że większość straszliwych prób i poświęceń minionych trzech dziesięcioleci, znoszonych cierpliwie w nadziei na lepszą przyszłość, w znacznej mierze znoszono nadaremno.

W maju 1981 r. Polskę spotkały dwa nieszczęścia: zmarł kardynał Wyszyński oraz dokonano zamachu na Papieża. Przez dwadzieścia pięć lat Prymas polskiego Kościoła wywierał ogromny wpływ na życie narodu, ciesząc się szacunkiem i osobistym autorytetem, któremu nie mógł dorównać żaden z jego współczesnych. Był gwarantem ustalonego *modus vivendi* rządzących i rządzonych, który – mimo zakłóceń – na ogół się utrzymywał od 1956 r. Jako zdeklarowany patron „Solidarności" umacniał pogląd, że ruch Wałęsy nie stanowi zagrożenia dla ładu społecznego ani politycznego. Po jego śmierci niepokoje oczywiście się nasiliły. Jego następca, biskup warmiński Józef Glemp (ur. 1929), był postacią wiele mniejszego kalibru, człowiekiem, który coraz mniej pewnie oscylował między żądaniami reżimu a błaganiami swojej owczarni.

Jesienią klimat polityczny uległ pogorszeniu. W negocjacjach „Solidarności" z rządem nie było widać istotnych postępów. Nic nie wyszło z prób utworzenia trójstronnej rady pojednania narodowego wspieranej przez partię, Kościół i „Solidarność". Widać było nadchodzący impas, piętrzyły się wzajemne oskarżenia. Rzecznicy partii oskarżali „Solidarność" o wysuwanie niemożliwych do spełnienia żądań, rzecznicy „Solidarności" oskarżali partię o niedotrzymywanie złożonych obietnic. Najbardziej niepokojące było podejmowanie akcji policyjnych zmierzających do uniemożliwienia „Solidarności" działania w wybranych sektorach przemysłu. Przeciągającemu się strajkowi w Radomiu towarzyszyły plotki o brutalności milicji. Plotki te stały się zrozumiałe dopiero wtedy, kiedy rozeszła się wiadomość, że Radom jest nieujawnianym ośrodkiem polskiego tajnego przemysłu zbrojeniowego. Mimo dezorganizacji rząd komunistyczny nie miał zamiaru dopuścić do tego, aby „Solidarność" przeniknęła w głąb wewnętrznych bastionów infrastruktury Układu Warszawskiego. Tu leżała granica.

W tamtych miesiącach wielu obserwatorów straciło z oczu oznaki istotnych przemian w łonie PZPR, które powinny były stać się ostrzeżeniem o nadchodzącym wstrząsie. Ale patrząc z perspektywy czasu, łatwo można dostrzec, że wojskowi konspiratorzy oczyszczali sobie pole do działania. W październiku generał Jaruzelski objął najwyższą funkcję pierwszego sekretarza partii, zastępując nieskutecznego w działaniu Stanisława Kanię i jednocześnie podkreślając swoje przywiązanie do trwającego programu odnowy, zapoczątkowanego przez poprzednika. W październiku Jaruzelski rozesłał po całym kraju tysiące niewielkich patroli wojskowych – rzekomo po to, aby pomagały w dystrybucji

żywności, ale również po to, żeby zbierały lokalne informacje i upowszechniały obraz wojska występującego w roli przyjaciela ludu. W listopadzie i na początku grudnia, w miarę jak Jaruzelski zacieśniał chwyt, oficjalne media, którym z całym entuzjazmem przewodziła ekipa Dziennika Telewizyjnego, nasilały swoje szyte grubymi nićmi próby dyskredytowania przywódców „Solidarności" i, jeśli się tylko dało, popychania ich do otwartych aktów buntu. 4 grudnia dostali to, czego chcieli. Ukryty mikrofon zainstalowany przez służby bezpieczeństwa w miejscu, gdzie odbywało się spotkanie Wałęsy z przywódcami strajku w Radomiu, wyłapał wybuch gniewu, który – po odpowiedniej manipulacji – brzmiał jak nawoływanie do strajku powszechnego. Taśmy z Radomia stały się przedmiotem manipulacji. Można ich jednak było użyć jako „dowodów". Teraz zakończenie szkolenia oddziałów uderzeniowych, rozstawienie wojsk i wydanie rozkazów dowódcom było już tylko kwestią dni.

Pozostaje intrygujące pytanie, co właściwie rozumiało się przez „trzon komunistycznego establishmentu", który zaplanował tę *démarche* i najwyraźniej mógł działać niezależnie od głównego aparatu partyjnego, a także – gdyby to się okazało konieczne – mógł ten aparat obalić. Odpowiedź nie dotyczyła po prostu generała Jaruzelskiego i jego bezpośrednich współpracowników w rodzaju generała Kiszczaka czy generała Siwickiego, którzy po cichu dołączyli do niego w Biurze Politycznym. Dotyczyła wszystkich ludzi – noszących mundury lub nie – którzy zajmowali wszelkie kluczowe stanowiska w rządzie i w przemyśle, a szczególnie w wojsku, służbach bezpieczeństwa i w wywiadzie, i którzy byli wierni w pierwszym rzędzie sowieckim agendom, ponieważ to one zaakceptowały ich kandydatury na te stanowiska. To nie powinno się wydawać niczym dziwnym. Ale trzon komunistycznego establishmentu składał się ze służalczych agentów i infiltratorów na usługach Związku Sowieckiego. Generał Jaruzelski miał ich określić mianem „patriotów".

W tej sytuacji pewien brytyjski autor, któremu jego wydawcy zlecili opracowanie zarysu rozwoju „Solidarności" od czasu jej powstania, nabrał przekonania, że dojrzewa jakiś polityczny zamach. Był także przekonany, że nic nie jest w stanie doprowadzić Polski z powrotem do stanu sprzed r. 1980...

> *Wiele zależy od posunięć Związku Radzieckiego, którego dylemat jest równie oczywisty, jak niejasne są jego intencje. Jeśli ZSRR zainterweniuje, używając siły (...), być może na kilka miesięcy odzyska władzę nad Polską; zasłuży sobie jednak w ten sposób na nieprzemijającą pogardę Polaków i na zawsze utraci ich poparcie. Polska szybko stanie się nieznośnym ciężarem na barkach całego sowieckiego imperium. Jeśli natomiast ZSRR wycofa swoje wojska i zdecyduje się na powściągliwość, polska partia w żaden sposób nie zdoła na nowo umocnić swojej dawnej pozycji. A zatem bez względu na to, co się wydarzy, nie może być powrotu do ancien régime'u w takiej formie, w jakiej po roku 1956 uprawiali go w Polsce Gomułka i Gierek*[987].

DYKTATURA WOJSKOWA PO 13 GRUDNIA 1981

Coup Jaruzelskiego z 13 grudnia 1981 r. zaskoczył niemal wszystkich. Zaskoczył zachodnich naukowców, którzy – poza bardzo nielicznymi wyjątkami – dowodzili, że struktura sowieckiego systemu uniemożliwia przejęcie władzy przez wojsko. Zaskoczył członków Rady Państwa, którym dano zaledwie kilka godzin na zalegalizowanie „stanu wojennego". Z pewnością zaskoczył także przywódców „Solidarności", których większość wyrwano ze snu i aresztowano zaraz pierwszej nocy. Większość Polaków obudziła się 13 grudnia rano i ujrzała czołgi na ulicach, wojskowe punkty kontrolne na wszystkich skrzyżowaniach oraz ogłoszenia o stanie wojennym (które wydrukowano wcześniej w Związku Sowieckim) porozlepiane na rogach wszystkich ulic. W ciągu następnego tygodnia większość spontanicznych strajków protestacyjnych, które wybuchły w kopalniach, stoczniach i fabrykach calutkiego kraju, stłumiono przy pomocy lotnych oddziałów ZOMO działających na tyłach kordonów wojska.

Traf sprawił, że stan wojenny nie zaskoczył przywódców zachodnich rządów. Poufne informacje dotarły do nich z CIA, dokąd trafiły od pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, pracującego dla Waszyngtonu oficera polskiego wywiadu wojskowego[988]. Stany Zjednoczone i NATO zareagowały na nie z całym spokojem.

Niektóre miejsca okupowano, opuszczano, po czym znów okupowano. W dwóch śląskich kopalniach węgla, Wujek i Piast, odbyły się długie podziemne strajki okupacyjne; w Wujku dziewięciu ludzi zabito za stawianie oporu. Ale na ogół bunt udawało się zlikwidować szybko i skutecznie. Element zaskoczenia okazał się bardzo efektywny. Pod koniec roku siły zbrojne niezaprzeczalnie kontrolowały kraj.

Przez wiele lat ludzie bardzo mało wiedzieli o prześladowaniach z okresu 1981–82. Z czasem na światło dzienne zaczęły wychodzić szczegóły. Okazało się na przykład, że oddział ZOMO, który ponosił winę za śmierć ofiar w kopalni Wujek, został potem wysłany na specjalne szkolenie w Tatry. Zomowcy nie mieli pojęcia, że ich instruktorzy są oddanymi „Solidarności" pomocnikami pewnego człowieka, który postanowił przeprowadzić własne dochodzenie. Wlawszy w swoich podopiecznych odpowiednią ilość alkoholu, wyciągnęli z kursantów dokładny opis tego, co zdarzyło się w kopalni, i przygotowali tajny raport. Dwadzieścia lat później informacje o raporcie wypłynęły podczas długo odwlekanego procesu milicjantów. Jego autorzy przedstawili dowody na to, że dowódca oddziału zignorował rozkaz zabraniający strzelania i że wtedy trzech zomowców zaczęło strzelać do strajkujących „w łeb i na komorę", czyli z wyraźną intencją pozbawienia ofiar życia: strzelali, żeby zabić[989].

Przez cały rok 1982 Polską oficjalnie rządziła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego (WRON) powszechnie znana jako „wrona". Generał Jaruzelski przewodził grupie złożonej – według jego własnych oświadczeń – wyłącznie z czynnych polskich oficerów. Dziesiątki tysięcy niewinnych obywateli

aresztowano, nie stawiając im żadnych zarzutów. Około dziesięciu tysięcy osób zamknięto w czterdziestu dziewięciu obozach dla internowanych. Były doniesienia o śmiertelnych pobiciach. Niezliczone rzesze ludzi zmuszono do podpisania tak zwanych lojalek – oświadczeń lojalności (czyli nielojalności wobec „Solidarności") – pod groźbą utraty źródeł utrzymania lub wolności. Wszystkie oficjalne instytucje – od ministerstw po stacje kolejowe i biblioteki publiczne – podlegały rozkazom wojskowych komisarzy i wszystkie zostały oczyszczone z „podejrzanego elementu". Główne przedsiębiorstwa przemysłowe zmilitaryzowano. Robotników obowiązywała dyscyplina wojskowa. Reguły stanu wojennego zezwalały władzom na wprowadzenie godziny policyjnej, na ograniczenie wszelkiego transportu i możliwości podróżowania, na kontrolowanie wszystkich rozmów telefonicznych, na wydanie zakazu wszelkich zgromadzeń publicznych, a także na karanie najmniejszych oznak nieposłuszeństwa nakładanymi na miejscu grzywnami lub natychmiastowym aresztem. Kiedy się czyta między wierszami oświadczeń samej WRON, można dojść do przekonania, że postanowiła ona wypowiedzieć wojnę polskiemu społeczeństwu. No bo komu innemu? Odrzucono wszelkie pozory legalności. Przez całe tygodnie oficjalni rzecznicy przeczyli, jakoby Wałęsa, przywódca „Solidarności", był internowany lub aresztowany. „Pomagał władzom", ale tak się złożyło, że nie mógł tego sam skomentować. Wreszcie wręczono mu antydatowany nakaz internowania – dopiero wtedy, kiedy międzynarodowe głosy zaczęły się domagać wyjaśnienia jego sytuacji. Kiedy sądy okazywały się dość nierozważne, aby uwolnić osoby oskarżone o rzekome wykroczenia przeciwko regułom stanu wojennego, mogło się okazać, że ich obrońcy „stanowią zagrożenie dla porządku publicznego" i że należy ich zamknąć na oddziale psychiatrycznym. Ministerstwo Sprawiedliwości nie dostrzegało niczego wstydliwego w takich bezprawnych procedurach i publicznie o nich donosiło – zapewne po to, aby zastraszyć i tak już przerażoną ludność.

Mimo ponawianych prób niedobitki „Solidarności" nie mogły rozluźnić żelaznego uścisku, w jakim trzymało kraj wojsko. Rok 1982 rozpoczął się hasłem wypisywanym na wielu polskich murach przez sympatyków „Solidarności": „Zima wasza, wiosna nasza". Ale wiosna nigdy nie nadeszła. Niewielkie demonstracje i symboliczne strajki, na ogół trzynastego dnia każdego miesiąca, tłumiono. Poważniejsze zamieszki 31 sierpnia, w drugą rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych, oraz 8 listopada, w rocznicę legalizacji „Solidarności", nie były dla oddziałów ZOMO problemem nie do pokonania. W kilku miastach – w Krakowie Nowej Hucie, w Lubinie na Śląsku i zwłaszcza we Wrocławiu – wybuchy upartego oporu zdarzały się aż do późnej jesieni. Ale cała logistyka represji, aktów zdrady i szerzenia fałszywych informacji była po stronie Wrony. 8 października władze poczuły się dość silne, aby ogłosić, że „Solidarność", a także inne wolne związki zostały rozwiązane – nie po prostu „zawieszone" – a w listopadzie postanowiły uwolnić pozbawionego władzy Wałęsę. W grudniu zwolniono większość internowanych (ale nie więźniów politycznych). W tym czasie rzecznicy rządu zaczęli już pogardliwie mówić o członkach „Solidarności" jako o „kryminalistach" i przechwalać się: „wiosna też będzie nasza".

Komuniści robili remanent swojego cudownego ocalenia i krok po kroku próbowali ponownie zdobyć kontrolę nad organizacjami, które się przedtem od nich odcięły. Na początku ich głównym celem była inteligencja, owo – ich zdaniem – niereformowalne źródło inspiracji dla dysydentów. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich zostało rozwiązane w marcu, Związek Artystów Scen Polskich i Związek Producentów Filmowych – które tak mężnie bojkotowały oficjalne media – w grudniu. Czystce poddano nawet PAX – ukochane przez partię stowarzyszenie „postępowych katolików". WRON sądziła zapewne, że atakuje korzenie kryzysu, ale w gruncie rzeczy jedynie skrobała jego powierzchnię. Dla sprawy komunistów nie udało się zjednać żadnego ważniejszego odłamu polskiego społeczeństwa.

Wszystkie próby Jaruzelskiego zmierzające do stworzenia konstruktywnej polityki kończyły się klęską. Mimo początkowego dążenia do kompromisu ze strony prymasa generał nie zdołał ponownie nawiązać żadnego prawdziwego dialogu z Kościołem. Jego schowany pod pięknie brzmiącą nazwą Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego (PRON) był wypakowany jego własnymi podwładnymi, którzy rozmawiali wyłącznie ze sobą. Jego nowe oficjalne związki zawodowe bojkotowali wszyscy, których nie można było zmusić, żeby do nich wstąpili. Deklarację o „zawieszeniu" stanu wojennego pod koniec grudnia potraktowano jako pusty gest.

Sytuacja gospodarcza w dalszym ciągu się pogarszała. Wbrew temu, co głosiła oficjalna propaganda, która całą winą obarczała „Solidarność", zdławienie tego ruchu nie przyniosło żadnej ogólnej poprawy. Mimo niewielkiego wzrostu produkcji w kilku sektorach, na przykład wydobycia węgla, poziom produkcji przemysłowej istotnie spadł. Czwarty rok z rzędu PNB Polski wykazał kolejny katastrofalny spadek – o piętnaście procent. Rosnące zadłużenie zagraniczne zbliżało się do sumy trzydziestu miliardów dolarów; trzeba było zmienić nawet wysokość bieżących spłat odsetek. Zapotrzebowanie na żywność zmalało dzięki drakońskim i bardzo spóźnionym podwyżkom cen – do trzystu procent – które wprowadzono w lutym; większość Polaków nadal żyła w nędzy. Kolejki nadal były normalnym sposobem na życie. Rząd wyraził nadzieję, że do r. 1990 kraj będzie samowystarczalny pod względem produkcji żywności. Poziom życia gwałtownie spadł. Ogromna przepaść między mocą nabywczą przeciętnej polskiej rodziny a podażą artykułów będących w sprzedaży stale się pogłębiała, chociaż realne dochody spadły o czterdzieści procent. Rządowe finanse w sytuacji, w której deficyt budżetowy błyskawicznie rósł o kolejne setki miliardów złotych, wymykały się spod kontroli. Brak równowagi w handlu zagranicznym można byłoby uregulować, tylko natychmiast ograniczając import, od którego mogłoby zależeć odrodzenie przemysłu. Polska, która jest bogatym krajem obdarzonym wielkimi zasobami bogactw naturalnych, popadła w stan skrajnej nędzy, nieznanej w innych częściach Europy.

Na skutek grudniowego zamachu stanu pozycja Polski na arenie międzynarodowej utraciła wszelkie pozory szacowności. Reżim wojskowy uważano powszechnie za zastępcę Związku Sowieckiego i tak też go traktowano. Stany Zjednoczone wykonały znaczące posunięcie, wprowadzając sankcje ekonomiczne zarówno przeciwko ZSRR, jak i przeciwko Polsce, żądając zniesienia stanu wojennego, zwol-

nienia internowanych i rozpoczęcia prawdziwego dialogu. Chociaż polityka amerykańska wywołała tarcia wśród zachodnich sprzymierzeńców Ameryki, którzy właśnie wtedy usilnie starali się zakończyć rokowania z Moskwą w sprawie projektu budowy gazociągu na Syberii, nie pozostawiała ona najmniejszych wątpliwości co do tego, kto w ostatecznym rozrachunku ponosi odpowiedzialność za nieszczęścia Polski. Obalenie kontrolowanej przez Sowietów cywilnej dyktatury w Polsce przez kontrolowaną przez Sowietów dyktaturę wojskową trudno było uznać za poważniejszą zmianę w międzynarodowym układzie sił; nadarzyła się natomiast sposobna okazja, aby udzielić światu lekcji ze wschodnioeuropejskich realiów. Przepełnieni dobrymi intencjami eksperci, w których odżyły złudzenia o spodziewanej „zbieżności" między światami sowieckim i zachodnim, zostali gwałtownie przyhamowani w swych zapędach. Dwóch polskich ambasadorów, w Waszyngtonie i w Tokio, porzuciło swoje ambasady – ta patetyczna zmiana ról, przejście z dnia na dzień z pozycji zagorzałego lojalnego komunisty na pozycję żarliwego demokraty, odsłoniła pełny obraz nędznego morale stanowiącego fundament komunistycznych elit. Świece, które zapalono w wigilię Bożego Narodzenia zarówno w oknach Białego Domu, jak i w oknach Watykanu, stały się symbolem długiego czuwania, które przewidywali zagraniczni przyjaciele Polski. Rząd polski zareagował gniewem, kiedy podjęte środki ograniczonego rozluźnienia rygorów nie spowodowały oczekiwanego wycofania zachodnich sankcji. Jak zawsze przy podobnych okazjach, zakładano, że dbający o własną wygodę przywódcy zachodnich demokracji, zrobiwszy symboliczny gest, wkrótce zapomną o swojej miłości do Polski.

Trzeba jednak powiedzieć, że nie zawsze dbano, aby gorzkie i surowe oskarżenia wojskowego reżimu padały pod właściwym adresem. Prawdę mówiąc, jest zupełnie jasne, że polskie władze bardzo się starały ukryć, co się szykuje, i wobec tego mogły z radością witać ogłuszające salwy niedokładnie wymierzonej zagranicznej krytyki. Albowiem mimo wszystko zachowanie się polskich polityków było pozbawione wielu spośród cech charakterystycznych nie tylko dla militarnych przewrotów w innych miejscach na świecie, ale także dla zwykłych programów „normalizacji" w sowieckim stylu. Represje były bardzo wybiórcze i dziwnie pozbawione entuzjazmu. Były wolne od bezsensownego okrucieństwa Afganistanu czy Salwadoru, z którymi konkurowały o pierwszeństwo w nagłówkach światowych gazet. Nie przypominały także terroru społecznego na wielką skalę, który panował na Węgrzech Kádára po 1956 r., czy systematycznych czystek „normalizacji" Husáka w Czechosłowacji po r. 1968. Nie stosowano masowych deportacji, które byłyby niewątpliwą oznaką sowieckiej inicjatywy, nie słychać też było tonu ponaglenia w sprawie przywracania roli partii. Przede wszystkim zaś nie było żadnego bezpośredniego udziału sowieckich kadr. Z jakiegoś powodu, który nie był jasny aż do końca stanu wojennego, wojskowy reżim nie miał ochoty w pełni wykorzystywać swojej nowo nabytej władzy. Miał jakieś dziwne zahamowania, i według sowieckich norm był niezwykle powściągliwy. Jego nieruchawość pozostaje nierozwiązaną zagadką. Wiele rzeczy można przypisać paraliżowi partyjnej machiny, która przeszła polityczny odpowiednik nerwowego załamania i nie byłaby zdolna do ponownego objęcia władzy, nawet gdyby jej to nakazano. Ale to nie wyjaśnia wszystkiego. Były różne oznaki

wskazujące, że zakulisowa walka Jaruzelskiego z towarzyszami i z niedoszłymi sprzymierzeńcami była jeszcze ważniejsza niż jego publiczna konfrontacja z „Solidarnością". Nie sposób nie myśleć o tym, co się działo podczas cichych zmagań między różnymi odłamami w obozie polskich komunistów. Nie sposób nie zastanawiać się, dlaczego licznym przedstawicielom zachodniej prasy pozwolono zostać w Warszawie, a przypadki nękania ich były nieliczne. Czyżby chodziło o to, żeby donosić nie to, co trzeba? Trudno zrozumieć – przy założeniu, że obecność zachodnich dziennikarzy i zespołów telewizyjnych nie służyła niczyim celom – dlaczego potężne państwo policyjne po prostu się ich bezceremonialnie nie pozbyło. A co najciekawsze, nie sposób nie myśleć o roli Jaruzelskiego w okresie poprzedzającym przejęcie sukcesji po Breżniewie w Moskwie. Jaruzelski z pewnością uczestniczył w grze w wyczekiwanie i w operacji mającej na celu utrzymanie stanu zawieszenia. Ale – przynajmniej z punktu widzenia zewnętrznego świata – nie było takie oczywiste, na kogo czy też na co czeka.

Bo Jaruzelski nie był po prostu człowiekiem Moskwy w Polsce. Służył interesom wojskowym w łonie sowieckiego aparatu, był ordynansem sowieckich marszałków. Przejmując PRL we własne ręce, oszczędził armii sowieckiej bardzo przykrego zadania. Jednocześnie zaś, robiąc użytek z polskich sił zbrojnych, podniósł stawkę w grze przeciw ewentualnej inwazji Sowietów w Polsce. Był pierwszym polskim przywódcą od czasów wojny, który ustawił kraj w pozycji umożliwiającej mu obronę. Jego *démarche* działała na obie strony. Zniszczył nadzieje „Solidarności", ale z drugiej strony unicestwił także możliwość wendety, którą mogliby zgotować Polsce bardziej doktrynersko nastawieni towarzysze z Moskwy i z Warszawy. Nikt nie miał się dowiedzieć, które z tych dwóch krańcowo różnych zagrożeń uważał za bardziej niebezpieczne i do jakiego stopnia – marszałek Kulikow się z nim nie zgadzał – jeżeli w ogóle się nie zgadzał. Można powiedzieć tylko tyle, że sowiecki aparat wojskowy szkolił Jaruzelskiego, przygotowując go na ewentualność politycznej interwencji w Polsce już od czasu wydalenia Rokossowskiego w 1956 r. Przejął obowiązki ostatnich pozostałych jeszcze w Polsce sowieckich generałów – w r. 1960 jako szef Wydziału Politycznego WP, a w r. 1965 jako szef Sztabu Generalnego. Jako minister obrony, przez mniej więcej piętnaście lat działał *ex officio* jako zastępca głównodowodzącego połączonych wojsk Układu Warszawskiego, w jak najbliższej współpracy z sowiecką wierchuszką. W latach 1981–82, dodawszy do swojej kolekcji urzędów stanowiska premiera, pierwszego sekretarza i przewodniczącego WRON, stworzył sytuację, w której było rzeczą pewną, że – przynajmniej na razie – nikt inny nie zdoła się wedrzeć na polską scenę polityczną. I to był moment, w którym u steru bloku sowieckiego pojawił się Jurij Andropow, przy czym nie było żadnych wskazówek pozwalających odgadnąć, czy ten awans był związany z ambicjami marszałków, czy też nie. Dwanaście miesięcy po grudniowym zamachu stanu losy Polski Ludowej znalazły się z powrotem tam, gdzie były na początku, niemal czterdzieści lat wcześniej: w rękach sowieckich wojskowych i ich polskich wojskowych doradców, i nie było żadnych oznak, które pozwalałyby przewidzieć, jak się to wszystko skończy. Bo też nie mogło być. Określenie polityki sowieckiej po śmierci Breżniewa, podobnie jak dalszy rozwój polskiej rewolucji, znajdowały się jeszcze w stanie zawieszenia.

ŚMIERTELNA CHOROBA PRL, 1983–1989

Z perspektywy czasu widać, że komunizm typu sowieckiego cierpiał na chorobę o wiele groźniejszą, niż można by sądzić z zewnętrznych symptomów. Wielu zachodnich obserwatorów nie dostrzegało żadnych oznak aż do czasu zadziwiającej kariery Michaiła Gorbaczowa w Związku Sowieckim końca lat osiemdziesiątych XX w. i do jego nieszczęsnej polityki *głasnosti* i *pieriestrojki*. Ale polityczny sofista klasy Jaruzelskiego, członek tajnego wewnętrznego kręgu sowieckiego bloku, musiał z pewnością dostrzec groźny napis na murze o wiele wcześniej. Prawdę mówiąc, istnieją wszelkie powody, aby przypuszczać, że Jaruzelski, który był bliskim współpracownikiem Andropowa na długo przed Gorbaczowem, działał z sowieckiego przyzwolenia, traktując Polskę jak laboratorium, gdzie można było przetestować reformatorską strategię, którą mogła stosować tylko uprzywilejowana, dobrze poinformowana elita KGB. Większość Polaków była zbyt wściekła na Jaruzelskiego, żeby się zorientować, do czego on zmierza – tak czy inaczej, ratowanie komunizmu było ostatnią rzeczą, której mogliby sobie życzyć. Ale jeśli Gorbaczow okazał się fałszywym mesjaszem komunizmu, to Jaruzelski był jego pseudo-Janem Chrzcicielem.

Na nieszczęście dla Jaruzelskiego, gra o władzę sowieckiej wierchuszki – sprawa o fundamentalnym znaczeniu dla satelity ZSRR – toczyła się niezbyt pomyślnie. Jurij Andropow umarł w Moskwie w lutym 1983 r. w niecały rok po swoim awansie. Jego następca, Konstantin Czernienko, był starzejącym się przeciętniakiem – w porównaniu z jego inercją, nieboszczyk Breżniew sprawiał wrażenie wulkanu energii. Gorbaczow, który wspiął się na szczyt w marcu 1985 r., nie spieszył się z odkrywaniem kart i na początku za sprawę priorytetową uznał zredukowanie międzynarodowych napięć. Wobec tego dopiero najwcześniej w 1987 r. Jaruzelski mógł rzeczywiście pracować ramię w ramię z sympatycznym sowieckim przywódcą. W tym czasie impas był już mocno zaawansowany, a Gorbaczow zbliżał się do momentu, w którym państwa satelickie ZSRR w Europie miały utracić swoją wcześniejszą użyteczność.

Impas, w jakim znalazł się Jaruzelski, powstał jako skutek jego własnego triumfu. Stając na czele najbardziej imponującego zamachu stanu w Europie XX w., całkowicie sparaliżował demokratyczną opozycję. Jednocześnie jednak zniszczył pewność siebie polskich komunistów i zrujnował struktury społeczne, za pośrednictwem których działała wcześniej PZPR. Jeśli nie chciał bez końca używać wojska jako substytutu rządu – a taka strategia byłaby zaprzeczeniem ideologicznych zasad partii i osłabiłaby militarną gotowość kraju – mógł tylko żywić mało realne nadzieje na to, że zmaterializują się jacyś nowi sojusznicy i pełni inwencji pomocnicy. Tymczasem w Polsce szybko przybywało praktycznych problemów. Eksperyment z PRON okazał się nieudany. Produkcja przemysłowa nadal była katastrofalnie niska. Doraźne drobne naprawy mechanizmów rynkowych nie potrafiły uwolnić gospodarki od ciężaru centralnego planowania. Dług zagraniczny wciąż był przytłaczający. Międzynarodowe

sankcje niszczyły perspektywę dalszej pomocy z zagranicy. Ale najbardziej niepokojące było chyba to, że podziemna opozycja stopniowo tworzyła własny zdolny do życia świat – w całkowitym oderwaniu od aprobowanych przez rząd agend. Jaruzelski niewątpliwie dysponował narzędziami skutecznej represji. Mógł był pozamykać tajne drukarnie, ponownie aresztować działaczy, wydać kilka przykładowych wyroków śmierci. Ale podobnie jak później Gorbaczow – wiedział, że dawne komunistyczne metody zbankrutowały i że przywrócić ustrój do istnienia można, tylko wprowadzając w takim lub innym stopniu powszechną współpracę. Wobec tego nie zastosował ekstremalnych środków. Gnębił nielegalne podziemie, ale pozwalał mu istnieć. Zaprosił polskiego Papieża do złożenia w Polsce drugiej wizyty w czerwcu 1983 r., aby przez moment zajaśnieć promieniem odbitego światła. Ale potem musiał przeżyć moment trwogi na wieść, że jego najważniejszy więzień, Lech Wałęsa, został laureatem Pokojowej Nagrody Nobla. Dla przywódcy politycznego, który rozpaczliwie starał się o szacunek społeczeństwa, to musiał być straszny cios.

W tym czasie świat zewnętrzny był o wiele lepiej poinformowany o tym, co dzieje się w Polsce, niż kiedykolwiek dotąd. W latach 1980–81 Polskę zalały światowe media. Ojczyzna Jana Pawła II i Lecha Wałęsy przestała być jakimś obcym, nieznanym krajem. Zachodni intelektualiści, wśród których tradycyjnie nie brakowało zwolenników Związku Sowieckiego, wreszcie zobaczyli rzeczywistość na własne oczy i wielu z nich porzuciło dawne prosowieckie sympatie. Fala książek i filmów o Polsce zmiotła panującą dotąd obojętność i ignorancję. Tylko niewielka garstka wojujących lewicowców podtrzymywała mit, jakoby „Solidarność” była dziełem sabotażystów i prowokatorów. W krajach anglojęzycznych wielkim powodzeniem cieszyły się takie książki, jak *Polska rewolucja...* Timothy’ego Gartona Asha, która jest zapisem wydarzeń z lat 1980–81, czy *Boże igrzysko* Normana Daviesa przynoszące obraz ich historycznego tła.

Polacy także mogli uzyskać o wiele więcej informacji niż dawniej. Łatwiej je też przyjmowali. Przeżyli okres, który Gorbaczow miał określić mianem *głasnosti*, i teraz nie mieli ochoty łatwo rezygnować. Mimo cenzury i mimo problemów jak nigdy dotąd zdawali sobie sprawę z tego, że świat zewnętrzny interesuje się ich losem. Po r. 1980 znacznie wzrosła wiedza ludzi na temat takich emigracyjnych wydawnictw jak paryska „Kultura” Jerzego Giedroycia. Bardzo szczególną rolę odegrały sponsorowane przez Stany Zjednoczone Radio Wolna Europa z siedzibą w Monachium, polska sekcja radia BBC, Radio Watykan, Deutsche Welle, Radio France Internationale, Głos Ameryki i inne podobne radiostacje. Czterdzieści lat wcześniej hitlerowcy zwykli rozstrzeliwać każdego Polaka, u którego znaleziono radioodbiornik. W latach 1944–45 sowieckie NKWD wydawało odpowiednie pozwolenia tylko aprobowanym przez siebie radiosłuchaczom. W latach osiemdziesiątych, w czasach gdy w każdym domu był aparat radiowy, takie metody byłyby zupełnie nieskuteczne.

Dla podziemnej „Solidarności” priorytetem była wojna na informacje. Ponieważ odebrano jej większość możliwości politycznego działania, z całym entuzjazmem skoncentrowała się na „drugim obiegu”, który był polskim odpowiednikiem rosyjskiego *samizdatu*. Ruch zaczął się w czasie stanu wojen-

nego i trwał do końca lat osiemdziesiątych; powstała rozległa sieć kolportująca nielegalne, wydawane w podziemiu czasopisma i książki. Odważni ludzie ryzykowali wolność, aby się do tego ruchu włączyć. Najpierw celem operacji było po prostu informowanie ludzi o tym, co się dzieje. Ale wkrótce ruch przekształcił się we frontalny atak wymierzony przeciwko wszystkim aspektom komunistycznej ideologii – w filozofii, w religii, w historii, w naukach politycznych, w gospodarce, w literaturze. Wśród ulubionych autorów znaleźli się Polacy i katolicy, obok wszystkich zabronionych klasyków z Zachodu – od Orwella i Poppera po Arendt, Sołżenicyna i Teilharda de Chardin.

O celach ruchu i o związanych z nim emocjach niech zaświadczy jeden spośród dziesiątków tysięcy tytułów. Książka *Biały orzeł, czerwona gwiazda*, po raz pierwszy wydana w Londynie, opowiada o zwycięstwie Polaków nad Armią Czerwoną podczas wojny polsko-sowieckiej z lat 1919–20. W oficjalnych mediach był to od dawna temat tabu. Wobec tego wzięła go na warsztat pewna odważna tłumaczka z Gdańska, która dziesięć lat wcześniej samotnie opłynęła świat jachtem. Do autora, który właśnie przebywał w Paryżu, zatelefonowała jakaś niezidentyfikowana osoba. Zadała mu niezwykłe pytanie: „Czy pan się zgadza, żeby pana książkę wydano bez pana zgody?”. (Drugi obieg starał się ochraniać swoich autorów, oświadczając, że nie ponoszą oni odpowiedzialności za nielegalne wydania swoich książek). Następnie tłumaczka wybrała sobie pseudonim i zaczęła pracę. Pierwsza próba natrafiła na rafę w postaci oddziału milicji, który wdarł się do mieszkania i zabrał tłumaczkę do więzienia. Druga próba też się nie powiodła: milicja wpadła nocą do nielegalnej drukarni i skonfiskowała wszystkie egzemplarze. Ale trzecia się udała, wieńcząc sześcioletni okres rozmaitych wybiegów i niezwykłej determinacji. Autora, który był wtedy w Kalifornii, o losach jego książki informowała na bieżąco tajemnicza korespondentka – jak się później okazało, siostra tłumaczki. Jedyną możliwą reakcją był najczystszy podziw. Ci ludzie musieli zwyciężyć.

Dwuznaczna pozycja władz ujawniła się w kontekście tragicznego losu kapelana „Solidarności” księdza Jerzego Popiełuszki, wikarego parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie. Po zniesieniu stanu wojennego ksiądz Popiełuszko zaczął organizować cotygodniowe msze święte w intencji ojczyzny. Wściekłość milicji rosła proporcjonalnie do narastania tłumów, które coraz liczniej przychodziły na te nabożeństwa. Pewnej ciemnej nocy w październiku 1984 r. trzej agenci z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wciągnęli w zasadzkę samochód, którym jechał kłopotliwy kapłan, udusili go i wrzucili ciało do zbiornika wodnego. Ale zbrodnia wyszła na jaw. Znalazł się świadek. Ochroniarz księdza, były spadochroniarz, wyskoczył z pędzącego samochodu. Był świadkiem zasadzki i uciekł tym, którzy ją zorganizowali. Wkrótce zaczęły się szerzyć wieści o morderstwie. Nie wierzono w prawdziwość zwyczajowej oficjalnej formuły „zginął z rąk nieznanych sprawców”. Odnalezienie zmasakrowanego ciała księdza Popiełuszki zbudziło drzemiące widmo powszechnych zamieszek. Generał Jaruzelski musiał zacząć działać.

Nie sposób przecenić wagi jego decyzji. Po raz pierwszy w historii Rzeczypospolitej Ludowej od r. 1956 agenci komunistycznego reżimu mieli z rozkazu generała publicznie odpowiedzieć za swoją

zbrodnię. Trzech milicjantów postawiono przed sądem i skazano na wieloletnie więzienie. W społeczeństwie, w którym nigdy nie rozliczano komunistycznych dyktatorów, wydarzenie to było kamieniem milowym. Miało sobie zaskarbić łaskę ludu i było pomyślane jako niewielki gest mający zapobiec zgłaszaniu większych pretensji. Ministrów i wysokich urzędników, którzy usankcjonowali to morderstwo, nawet nie przesłuchano. Jaruzelski, który już wcześniej ustanowił Trybunał Stanu do badania przeszłości byłych partyjnych przywódców, pozował na wspaniałego bojownika sprawiedliwości. Mimo to jednak nastąpił poważniejszy zwrot. Widać było, że system zaczyna pękać. Komuniści stracili dawny przywilej nieomylności. Od tego czasu żaden urzędnik reżimu nie mógł mieć pewności, że tarcza partyjnego immunitetu jest nienaruszalna. Zbrodniczy reżim przyznał się do zbrodni, a nie po prostu do błędu polegającego na „zastosowaniu społecznie niewłaściwych środków". Co więcej, zachodnie rządy straciły nieco ze swej dawnej nieśmiałości. Brytyjski minister przebywający z wizytą w Warszawie złożył na grobie księdza Popiełuszki wieniec, pokazując, po której stronie leżą sympatie świata zewnętrznego. Kiedy w 1988 r. pani Thatcher wreszcie odwiedziła Gdańsk, otoczyły ją tłumy.

Sprawa księdza Popiełuszki w Warszawie zbiegła się w czasie z pojawieniem się Gorbaczowa na scenie wydarzeń politycznych w Moskwie. W następnych miesiącach i latach oba te zdarzenia nawzajem na siebie wpływały. W miarę jak za granicą przygasała zimna wojna, w kraju znikały argumenty mogące usprawiedliwiać komunistyczną dyktaturę. Sowiecki sekretarz generalny coraz silniej propagował *głasnost'* i nie można już było utrzymywać starej praktyki tłamszenia wszelkiej dyskusji. Nieuchronność daleko idących reform stawała się coraz bardziej oczywista – najpierw w szeregach partyjnych przywódców, potem wśród całego społeczeństwa.

W latach osiemdziesiątych Kościół katolicki w Polsce zdobył sobie nieznany dotąd szacunek. Był prawdziwym pasterzem narodu – ochraniał wszystkich, także niekatolików, i opierał się wszelkim oficjalnym próbom zmierzającym do ograniczenia jego wpływów. Jego pozycja ogromnie się wzmocniła za sprawą dwóch wizyt Papieża w latach 1979 i 1983, a także z powodu postawy księży z „Solidarności", gotowych cierpieć za sprawę. Sieć parafii prowadzonych przez nieugiętych kapłanów oferowała schronienie wszystkim potrzebującym, patronowała wydarzeniom kulturalnym, które nie mogły się oficjalnie odbywać, stanowczo głosiła zasadę rezygnacji z przemocy i zachęcała do „władzy duchowej". Bohaterów było mnóstwo, ale – poza księdzem Popiełuszką – warto tu wymienić parafie w Podkowie Leśnej pod Warszawą, w Stalowej Woli czy w krakowskich Mistrzejowicach. Program budowy nowych kościołów zaczął się w latach siedemdziesiątych i trwał w czasach najsroższej nędzy gospodarczej, przynosząc widome fizyczne dowody współczesnej żywotności Kościoła w każdym niemal mieście i w każdej wsi.

Nie będzie chyba krzywdzące, jeśli się powie, że hierarchowie Kościoła byli mniej nieustępliwi niż jego szeregowi kapłani. Nowy polski prymas, arcybiskup Glemp, bał się pogorszenia stosunków z partią, ustanowionych przez jego poprzednika i często sprawiał wrażenie, jakby się wahał. Młodszym duchownym, którzy znaleźli się w politycznych tarapatach, okazywano nie zawsze do końca szczere po-

parcie. Mimo to jako instytucja Kościół pozostał twardy jak skała, z całą determinacją propagując alternatywną wizję przyszłości narodu. Rada Prymasowska, złożona zarówno z duchownych, jak i z osób świeckich, konsekwentnie spełniała funkcję najpoważniejszego forum mediacyjnego.

Polska literatura z lat osiemdziesiątych nie zawiera zbyt wielu ważnych pozycji. Najbardziej szanowani twórcy – poeta Zbigniew Herbert czy prozaik Tadeusz Konwicki – zdobyli sobie reputację wcześniej. Przejmująca powieść Konwickiego *Mała apokalipsa* (1979) była ostatnią ważniejszą pozycją, jaka się ukazała przed stanem wojennym. Opisując fikcyjny scenariusz upadku społecznego i politycznego, mocno ugruntowała w umysłach swoich czytelników przekonanie o takiej możliwości. Podstawowa strategia podziemia polegała na zapoznawaniu ludzi z dziełami autorów mieszkających za granicą lub objętych zakazem przez cenzurę. Przyznanie w r. 1980 Nagrody Nobla w dziedzinie literatury mieszkającemu w Kalifornii Czesławowi Miłoszowi zapewniło mu status bohatera. Jego wiersze miały cudowny smak zakazanego owocu, a jego druzgocące studium totalitaryzmu zatytułowane *Zniewolony umysł* (1953) całkowicie dyskredytowało kulturową i psychologiczną komunistyczną machinę. Podobną rolę odegrali inni wygnańcy – Leszek Kołakowski i Gustaw Herling-Grudziński. Wszyscy byli na indeksie cenzury i ich nazwisk nie wolno było wymieniać nawet po to, żeby je zdyskredytować. Trzytomowe dzieło Kołakowskiego *Główne nurty marksizmu*... (1976–78) unicestwiało pretensje komunistów do monopolu cnót i zasług socjalistycznego myślenia. Herling-Grudziński, który przeżył Syberię, jako pisarz polityczny najskuteczniej obalał wszystkie panujące mity na temat sowieckiej historii. Jednym z niewielu tekstów mających zachęcić do dialogu z reżimem Jaruzelskiego była wydana w 1977 r. książka Adama Michnika *Kościół, lewica, dialog*.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych reżim Jaruzelskiego niemal zupełnie porzucił wszelkie względy ideologiczne, przyjmując stanowisko czysto pragmatyczne. Pewien członek Biura Politycznego, którego w 1986 r. amerykański student zaskoczył naiwnym pytaniem „Czy pan jest komunistą czy nie?", nie umiał odpowiedzieć ani „Tak", ani „Nie". (Oświadczył, że jest „pragmatykiem"). Ale nadzieje na to, że uda się osiągnąć konsensus w kwestiach politycznych na drodze sukcesu gospodarczego – stara marksistowska iluzja – stale się rozwiewały. Istniejący system nie był w stanie osiągnąć sukcesu gospodarczego, a nielegalna opozycja nie miała ochoty rozważać udziału w polityce na istniejących warunkach. Katastrofa w Czarnobylu rozciągnęła chmurę nuklearnego promieniowania nie tylko nad wschodnimi sąsiadami Polski, ale nad całym sowieckim układem. Po r. 1985 nawet tacy przywódcy „Solidarności" jak Michnik ze swoim „Listem z Kurkowej" odrzucali ideę dialogu. Ale nie mogli tego robić skutecznie, dopóki nie uznawano ich praw – jako jednostek i jako społeczności. Opozycja była zbyt słaba, aby obalić reżim, ale jednocześnie dość silna, żeby uniemożliwić mu jakikolwiek ogólny postęp. W efekcie padała inicjatywa za inicjatywą. Na przykład w maju 1987 r. wydano ustawę zachęcającą do konsultacji społecznych. Następnie w obowiązkowym referendum zadano ludziom pytanie: „Czy popierasz polski model gruntownej demokratyzacji... wzmocnienia samorządów... rozszerzenia praw obywatelskich...?" Zupełnie tak, jakby ktoś zapytał ludzi, jakie są ich poglądy na temat

smaku szarlotki. Ale nawet tu nie udało się uzyskać większości. Również w 1987 r. został mianowany rzecznik praw obywatelskich, polski *ombudsman.* Ale nie było żadnych praw obywatelskich, o których byłoby warto mówić. Co więcej, w oficjalnych, kierowanych przez komunistów związkach zawodowych, które założono w 1984 po to, aby wypełnić lukę po zdelegalizowanej „Solidarności", zaczęły się niepokoje. Grożono strajkami. Reżim szybko wracał do punktu, w którym w sierpniu 1980 zaczął się kryzys. Czołowi politycy rozpaczliwie usiłowali przeforsować reformy. Ale nie mieli powszechnego poparcia, które by im to umożliwiło.

Kryzys dojrzał pod koniec lata 1988 r. Kiedy wybuchły strajki – w Gdańsku i w innych miejscach kraju – z odległych lasów wezwano nie kogo innego jak Lecha Wałęsę, który miał namówić robotników do rezygnacji z protestu. A Wałęsa w ten sposób zdobył zobowiązanie do podjęcia negocjacji. W listopadzie zezwolono mu na przedstawienie sprawy w państwowej telewizji, co wprawiło w straszliwe zakłopotanie szefa oficjalnych związków zawodowych Alfreda Miodowicza. Potem premier podał się do dymisji, ponieważ nie mógł już sobie poradzić z OPZZ. Reżim Jaruzelskiego stanął w obliczu bankructwa. Komuniści z najwyższą niechęcią zaczęli się skłaniać ku idei dzielenia się władzą. W pewnym momencie Jaruzelski musiał przedstawić partii ofertę własnej rezygnacji. W końcu ci, którzy się wahali, nabrali przekonania, że niepodzielna dyktatura przestała być realną możliwością, a dialog z „Solidarnością" jest nie do uniknięcia. Datę pierwszego spotkania Okrągłego Stołu z udziałem komunistycznego rządu i solidarnościowej opozycji ustalono na 6 lutego 1989 r.

ŚMIERĆ KOMUNIZMU W POLSCE, 1989–1990

Dobrowolne podjęcie znaczących negocjacji przez osłabiony totalitarny reżim nie jest wydarzeniem bezprecedensowym. W Polsce, która jest częścią świata rzymskokatolickiego, dobrze znany był przykład Hiszpanii, a proces przetargów, za pomocą których zmarły reżim faszystowski przygotował grunt pod własny upadek, nieraz bywał przedmiotem debat w kręgach polskich opozycjonistów. Problemy postkomunizmu nie różniły się w końcu aż tak bardzo od problemów postfaszyzmu. Polscy komuniści mieli oczywiście inne pomysły. Trudno byłoby sądzić, że grupa skupiona wokół Jaruzelskiego, nalegając na rozpoczęcie dialogu z „Solidarnością", uważała, że oddaje władzę. Przeciwnie – planowała wykorzystać „Solidarność" do własnych celów i pójść na pewne ograniczone ustępstwa, nie wypuszczając z rąk najważniejszych drążków sterowniczych. Komuniści byli przecież przyzwyczajeni do stosowania taktyki dokooptowywania „bezpartyjnych" i wtapiania ich w system, wytrącając w ten sposób broń z ręki tym, którzy ich krytykowali. Dla władz prawdziwy problem zawierał się w pytaniu, czy przywódcy „Solidarności" zgodzą się grać podrzędną rolę, czy też jeszcze raz spróbują być niezależni. Oczywiście partyjny beton był podejrzliwy. Ale nawet ta frakcja zdawała sobie sprawę, że bez zmian się nie obejdzie. Niektórzy myśleli, że atrakcyjnym wzorcem może być Korea Południowa: kapitali-

styczna gospodarka w połączeniu z autorytarną polityką.

Należy także podkreślić, że na początku 1989 r. Polacy byli dość osamotnieni. Jak dotąd w żadnym innym komunistycznym państwie nie było widać zewnętrznych oznak kłopotów i żadna rządząca partia nie zrezygnowała ze swojej „wiodącej roli". *Pieriestrojka* Gorbarczowa w ZSRR miała bardzo ograniczone cele, które polscy towarzysze już zaakceptowali. W dziedzinie polityki kontrolowany przez partię pseudopluralizm, który Gorbaczow najwyraźniej tak bardzo lubił, w Polsce działał już od ponad trzydziestu lat. Układu Warszawskiego nikt jeszcze nie podważał. Wciąż jeszcze istniała RWPG. Potężny kontyngent sowieckich wojsk nadal stacjonował albo w Polsce, albo w jej bezpośrednim sąsiedztwie. Towarzysze w sąsiedniej Czechosłowacji i Niemczech Wschodnich nie mieli powodu do zadowolenia: byli głęboko zaniepokojeni. Kiedy uczestnicy obrad Okrągłego Stołu zebrali się wreszcie w Pałacu Namiestnikowskim w Warszawie, a w Magdalence rozpoczęły się rozmowy towarzyszące – wszyscy byli oczywiście nieufni.

Nie należy też zapominać o nieustającym utajonym zagrożeniu ze strony oficjalnego terroru. W ciągu dwóch tygodni, jakie minęły od formalnej zgody PZPR na rozmowy z „Solidarnością", do chwili rozpoczęcia pierwszego posiedzenia w starym Pałacu Namiestnikowskim 6 lutego, popełniono dwa paskudne morderstwa polityczne. Obie ofiary „nieznanych sprawców" były duchownymi. Pierwszy, ksiądz Stefan Niedzielak, był kapelanem Rodzin Katyńskich. Drugi, ksiądz Stanisław Suchowolec, pełnił funkcję kapelana białostockiej „Solidarności". Tajne służby dawały do zrozumienia, że to, co się dzieje, nie jest po ich myśli.

W czasie gdy toczyły się rozmowy Okrągłego Stołu – podobnie jak w ciągu miesięcy przed ich rozpoczęciem – nastąpił niejeden impas. Na czele grupy komunistów stali generał Kiszczak – prawa ręka Jaruzelskiego, minister spraw wewnętrznych; młody Aleksander Kwaśniewski – pomocnik premiera Mieczysława Rakowskiego; ekspert do spraw związków zawodowych profesor Reykowski. Ochraniali ich trzej wpływowi sekretarze Komitetu Centralnego – Ciosek, Gdula i Cypryniak. Obozowi „Solidarności" przewodzili szanowany katolicki doradca związku Tadeusz Mazowiecki oraz przywódcy kilku podgrup negocjacyjnych – Geremek, Kuroń, Bujak, Frasyniuk i Lech Kaczyński. Podczas sesji plenarnych przy okrągłym stole musiało się zmieścić ponad sto osób. Wałęsa, bardzo aktywny podczas tajnych spotkań, które doprowadziły do rozpoczęcia obrad, teraz – podobnie jak Jaruzelski – stał za kulisami. Oba obozy były narażone na silne naciski ze strony własnych kolegów. Partyjny beton krytykował Jaruzelskiego za to, że się zaprzedał pogardzanej opozycji; niektóre nieustępliwe odłamy opozycji – na przykład KPN – równie napastliwie atakowały Wałęsę za wyreżyserowanie „brudnej gry". Głównym czynnikiem stały się jednak skutki, jakie pociągnęła za sobą zgoda strony rządowej na dopuszczenie negocjatorów „Solidarności" do oficjalnych mediów. Codziennie – po raz pierwszy od 1980 r. – w państwowej telewizji pojawiały się twarze Mazowieckiego, Kuronia, Geremka i innych działaczy. To już nie byli ani „agitatorzy", ani „ekstremiści", ani „wichrzyciele". To byli inteligentni, stanowczy ludzie, którzy spokojnie wyrażali opinie bliskie sercom mas telewizyjnej publiczności. Z upływem

czasu wytworzył się klimat, w którym komuniści musieli się zgodzić na ustępstwa idące o wiele dalej, niż się spodziewali.

Na początku negocjatorzy ze strony partii proponowali bardzo ograniczoną formę wspólnych rządów. Ponownie zalegalizowana „Solidarność" miała zostać zaproszona do udziału w kierowanym przez partię froncie – organizacji podobnej do PRON – i otrzymać trzydzieści procent mandatów na kontrolowanych przez partię listach wyborczych. Ta propozycja – bardzo wspaniałomyślna jak na komunistyczne standardy – nie miała szans na akceptację. Wobec tego w kolejnej turze „Solidarności" zaoferowano trzydzieści pięć procent mandatów w zarezerwowanym sektorze listy, który nie miał być nadzorowany przez partię. W zamian komuniści żądali znacznego wzmocnienia prezydentury, która oczywiście pozostawałaby pod ich kontrolą i w której kompetencjach leżałoby rozwiązywanie niesubordynowanego sejmu. Ta propozycja w dalszym ciągu skazywałaby „Solidarność" na rolę „dekoracji". Ale wtedy Kwaśniewski wystąpił z pomysłem, żeby członków wyższej izby, czyli senatu, wybierać w drodze całkowicie wolnych wyborów. Strona solidarnościowa odczuwała silną pokusę, aby tę propozycję przyjąć, natomiast koledzy Kwaśniewskiego bardzo się przestraszyli. Zanim pomysł powrócił w formie definitywnej oferty, nastąpił długotrwały impas. Negocjatorzy „Solidarności" zdawali sobie sprawę, że strona przeciwna desperacko usiłuje osiągnąć jakiś układ. Wobec tego ich taktyka polegała na tym, żeby zasygnalizować, że akceptują zrewidowane propozycje, pod warunkiem zgody strony rządowej na długą listę drugorzędnych ustępstw. W końcu osiągnęli o wiele więcej, niż mogli sobie wymarzyć. Nie tylko uzyskano zgodę na ponowną legalizację „Solidarności", ale trzydzieści pięć procent mandatów w sejmie i wszystkie mandaty w senacie miały być przyznawane w wyniku wolnych wyborów. A to był dopiero początek. Wybrany w wolnych wyborach senat miał mieć prawo wetowania wszystkich ustaw. „Solidarność" miała korzystać zarówno z legalnego dostępu do mediów, jak i z prawa do wydawania swojej „Gazety Wyborczej" – zaledwie drugiego (po katolickim „Tygodniku Powszechnym") niezależnego pisma o szerokim zasięgu w historii PRL. Wszystkie niezależne organizacje artystyczne i zawodowe zlikwidowane w okresie stanu wojennego miały zostać ponownie zarejestrowane. Wszyscy działacze polityczni, których pozbawiano pracy od 1981 r., mieli zostać ponownie zatrudnieni. A co prawdopodobnie najważniejsze – choć często się o tym zapomina – złożono deklarację, że najpóźniej w ciągu czterech lat wprowadzona zostanie zasada pełnej wolności wyborów w Polsce. Wszyscy wiedzieli, że komunistyczny etos zezwala na łamanie złożonych niewygodnych przyrzeczeń. Mimo to, w istniejącej sytuacji, ograniczone wybory z 1989 r. miały zostać przeprowadzone jako pierwszy krok w kierunku przyszłej szerszej demokracji. Porozumienia podpisano 5 kwietnia. „Solidarność" została ponownie zarejestrowana dwa tygodnie później. Aby świat mógł się dowiedzieć o zwycięstwie „Solidarności", Wałęsa i jego współpracownicy pojechali do Rzymu, gdzie publicznie przyjęli błogosławieństwo Papieża.

Wybory z 4 czerwca 1989 r. przybrały wymiar bezprecedensowej sensacji. W końcu, skoro wolnym wyborom miała podlegać tylko jedna trzecia sejmowych mandatów, nie było szans na to, aby w wyni-

ku głosowania PZPR utraciła władzę. A jednak pod względem psychologicznym skutki były druzgocące. W pierwszej rundzie „Solidarność" znalazła się na pierwszych miejscach list w przypadku dwustu pięćdziesięciu dwóch na dwieście sześćdziesiąt jeden mandatów, które mogła obsadzić. Jeszcze większym powodem do radości było to, że w zamkniętej przed „Solidarnością" części listy – tam gdzie nie mogła stawać do konkurencji – próbę przeszło pomyślnie zaledwie dwóch z trzydziestu pięciu kandydatów popieranych przez komunistów. Dawny wymóg, że każdy kandydat musi uzyskać minimum pięćdziesiąt procent poparcia, wprowadzono w czasach, kiedy komunistyczna machina mogła sterować wyborami tak, żeby można było uzyskać wynik powyżej dziewięćdziesięciu pięciu procent. Teraz wykorzystali ten warunek wyzwoleni wyborcy, którzy z radością skreślali z list niemal każdego, kto cieszył się poparciem komunistów. W pierwszych wolnych wyborach od 1939 r. – a może nawet od r. 1926 – okazało się, że poparcie dla komunistów wynosi trzy–cztery procent. W tym samym dniu komunistyczny rząd Chin urządził masakrę na placu Tiananmen.

W drugiej rundzie wyborów, która odbyła się dwa tygodnie później, potwierdziło się zwycięstwo wszystkich z wyjątkiem jednego solidarnościowego kandydata do sejmowego mandatu. (Jedyny, który nie przeszedł – kandydujący w Pile – był też jedynym, który nie zrobił sobie do reklamowego plakatu zdjęcia z Wałęsą). „Solidarność" całkowicie zdominowała senat. 19 lipca generał Jaruzelski został prezydentem przewagą jednego głosu.

Latem 1989 r. nadal trwały gorączkowe manewry polityczne. Przed objęciem przez Jaruzelskiego stanowiska prezydenta nowy redaktor naczelny „Gazety Wyborczej" Adam Michnik wylansował niewiarygodne hasło: „Wasz prezydent, nasz premier". „Solidarność" przechodziła z pozycji akceptacji symbolicznego wpływu na sejm na pozycję organizacji zmierzającej do objęcia rzeczywistej władzy w rządzie, a proces ten wspomagało kilka czynników. Po pierwsze, przesiadka Jaruzelskiego na fotel prezydencki i zastąpienie go na stanowisku pierwszego sekretarza PZPR przez Mieczysława Rakowskiego stały się oznaką, że najważniejsze stanowisko w kraju nie spoczywa już w rękach partii komunistycznej. Po drugie, Wałęsa zorientował się, że partie satelickie PZPR – chłopskie ZSL i SD – też już nie mają ochoty ślepo wypełniać poleceń komunistów. Kierowany przez „Solidarność" Obywatelski Klub Parlamentarny miał zapewnione w sejmie więcej głosów niż PZPR. Komunistyczny monopol został zagrożony. Wreszcie, 16 sierpnia, rzecznik sowieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wygłosił bezprecedensowe oświadczenie. „Nie mieszamy się w wewnętrzne sprawy Polski", powiedział. „Polacy sami muszą rozwiązywać swoje problemy". Gorbaczow przemówił. Wstrząs byłby większy, tylko gdyby Watykan wydał oświadczenie, że nie będzie się mieszał w wewnętrzne sprawy polskiego Kościoła. Ówczesny premier polskiego rządu Czesław Kiszczak natychmiast złożył rezygnację. 24 sierpnia sejm zatwierdził mianowanie na ten urząd Tadeusza Mazowieckiego. Po raz pierwszy od dokładnie pięćdziesięciu lat katolicki kraj miał katolickiego premiera.

W kontekście lawiny wydarzeń, które dojrzewały w innych krajach bloku sowieckiego, dokładna analiza sytuacji w Polsce z czasów rządu Mazowieckiego nabiera szczególnej wagi. Jeśli się ją właści-

wie zrozumie, zrozumie się także wiele spośród przyczyn niezwykłej – i można by też rzec, nietypowej – powściągliwości, jaka różniła wydarzenia w Polsce od wypadków w sąsiednich krajach. Zagraniczni komentatorzy chętnie oświadczali, że „Solidarność" „zwyciężyła" i że komunizm upadł. Ale nie mieli racji. Nie umieli pojąć – czego zresztą nigdy nie umieli pojąć zachodni obserwatorzy reżimów w sowieckim stylu – że dwoisty system państwa partyjnego bardzo mało przypomina formy rządów na Zachodzie i że stanowisko premiera rządu wciąż jeszcze było stanowiskiem podrzędnym. Mimo powszechnej złej sławy komuniści wciąż jeszcze stali przy sterach. Do konstytucji nie wniesiono poprawki znoszącej zapis o przewodniej roli PZPR i o przymusowym sojuszu z ZSRR. Prezydent Jaruzelski, który wciąż jeszcze był partyjnym dygnitarzem, stał na czele sił zbrojnych, mógł rozwiązać sejm i mógł dymisjonować premiera. Większość najważniejszych ministerstw – w tym Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Obrony Narodowej i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych – nadal pozostawała w rękach komunistów. Kraj wciąż jeszcze okupowały sowieckie wojska. Dalej działała cenzura. Nadal grasowały tajne służby – zaledwie miesiąc wcześniej ich agenci zamordowali kolejnego księdza, Sylwestra Zycha.

Wobec tego Mazowiecki był politycznym zakładnikiem, a ręce krępował mu niewidoczny kaftan bezpieczeństwa. Kiedy zasiadł na swoim miejscu w Radzie Układu Warszawskiego – jedyny niekomunista od czasu założenia tej organizacji – pozostali uczestnicy wstrzymali oddech ze zdziwienia. Ale tylko niewielu obserwatorów, którzy przyglądali mu się z zewnątrz, wiedziało, jak poważne były krępujące go ograniczenia. Bo poza tym był doświadczonym politykiem zdolnym do wytrwałego i upartego działania. Nie miał zamiaru napinać muskułów w zbyt dramatycznym geście. Jego kariera polityczna sięgała wstecz do okresu pseudopluralizmu z końca lat pięćdziesiątych; miał za sobą wcześniejszy okres pracy w PAX-ie, i nieraz widział, jak rozwiewają się jego nadzieje. Wobec tego nie miał wygórowanych ambicji. Jego celem była konsolidacja zdobyczy „Solidarności", a nie upieranie się przy kolejnych. „Solidarność" wygrywała w tej grze. Jednak ostateczne zwycięstwo wciąż jeszcze kusiło z daleka.

Wobec tego w ostatnich miesiącach 1989 r., kiedy węgierscy towarzysze dawali za wygraną, padał mur berliński, aksamitna rewolucja ogarniała Czechosłowację, a Rumunia topiła premiera Ceauşescu we krwi, w Polsce było dziwnie spokojnie. Jeśli idzie o politykę, przywódcy „Solidarności" z całym zadowoleniem zostawiali sprawy ich biegowi. Wiedzieli, że każda katastrofa, jaka przytrafia się któremuś z komunistycznych rządów za granicą, podkopuje fundamenty partii komunistycznej w Polsce. Jeśli zaś idzie o gospodarkę, to zdawali sobie sprawę, że problemy Polski szybko zbliżają się do punktu krytycznego. W swoim pierwszym wystąpieniu Mazowiecki wyraził poparcie dla idei stopniowego zbliżania się do modelu społecznej gospodarki rynkowej, wzorowanego na modelu zachodnioniemieckim. Był to wyraźny postęp w stosunku do kompromisu w postaci „socjalistycznej gospodarki rynkowej", o jakim mówiono podczas obrad Okrągłego Stołu. Ale we wrześniu wybuch galopującej hiperinflacji przekonał rząd o pilnej potrzebie „terapii szokowej". Głównym terapeutą miał zostać młody so-

lidarnościowy ekonomista o neoliberalnych poglądach Leszek Balcerowicz (ur. 1947).

29 grudnia 1989 r. wprowadzono istotne zmiany w konstytucji. Usunięto ideologiczną marksistowską preambułę, razem z zapisami o przewodniej roli PZRR i tak zwanym panowaniu klasy robotniczej. Przywrócono dawną nazwę kraju: Rzeczpospolita Polska. Na głowę orła w państwowym godle wróciła korona, jako główna zasada sankcjonująca powrócił „niepodległy naród". Wobec tego, teoretycznie, wcześniejszy „ustrój socjalistyczny" się skończył. W praktyce jednak wiele jego elementów trwało jeszcze w nienaruszonym stanie. Generał Jaruzelski zachował urząd prezydenta, wraz ze wszystkimi poszerzonymi uprawnieniami, jakie mu przyznano w poprzednich miesiącach.

Plan Balcerowicza wszedł w życie 1 stycznia 1990 r. Z dnia na dzień wprowadzał gruntowną zmianę w kierunku gospodarki kapitalistycznej, razem z nową wymienialną walutą. Zniesiono scentralizowany system kontroli rządu nad wszystkimi sektorami gospodarki. Popierano prywatyzację na wszystkich poziomach struktur gospodarczych, ale przede wszystkim w sektorach finansowym i przemysłowym. Hiperinflacja stanęła w miejscu. Powróciła wiara w możliwości. Zaczęły się zagraniczne inwestycje. Możliwa stała się pomoc z zagranicy – początkowo ze strony Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Ciężkie czasy trwały oczywiście nadal. Produkcja dalej spadała. Rosło bezrobocie. Handel zagraniczny był niemal w stanie paraliżu. Poziom życia dramatycznie się obniżył. Zwrot rozpoczął się dopiero w połowie r. 1991, głównie dlatego, że wcześniej przestała funkcjonować RWPG. Natomiast na rynku pojawił się znowu artykuł najważniejszy: nadzieja.

W następnych latach profesora Balcerowicza często pytano, na czym polegała tajemnica jego sukcesu. W tamtym dziesięcioleciu, kiedy wszystkie kraje bloku sowieckiego miały się zaangażować w tak zwany proces przejściowy, ludzie chcieli wiedzieć, dlaczego niektóre kraje radzą sobie o wiele lepiej niż inne i – szczególnie – dlaczego gospodarka polska radzi sobie najlepiej z nich wszystkich. Balcerowicz nie miał zbyt wielu wątpliwości. „Najważniejszy jest początkowy kierunek reform", mówił. I dodawał: „Nie da się odchodzić od komunizmu małymi kroczkami. Trzeba to robić szybko". A dla podkreślenia tej puenty przytaczał anegdotę o swoim spotkaniu z premierem byłej sowieckiej Republiki Kirgiskiej, fizykiem, który mu tłumaczył, że czas przejścia z jednego stanu krystalicznego w drugi jest bardzo, bardzo krótki. Balcerowicz miał wrażenie, że ten były krystalograf kieruje się zdrowym instynktem: „ktoś, kto jest tylko ekonomistą, z pewnością beznadziejnie zawaliłby sprawę"[990].

Plan Balcerowicza zadał Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej *coup de grâce*. Wszelkie możliwe komunistyczne podręczniki zawsze wychwalały doktrynę mówiącą, że mechanizmem napędowym polityki jest gospodarka, że organizacje polityczne są odbiciem stosunku ich członków do środków produkcji. Wobec tego partie komunistyczne miały sens o tyle, o ile sprawowały monopolistyczną kontrolę nad wszystkimi gałęziami życia gospodarczego. A teraz ten monopol został utracony. Siódmy, a zarazem ostatni pierwszy sekretarz PZPR Mieczysław Rakowski był inteligentnym, ale pozbawionym skrupułów oportunistą najgorszego autoramentu. Przez wiele lat pełnił obowiązki naczelnego redaktora „Polityki", propagandowego tygodnika wysokiej jakości, i często pozował na Zachodzie na

elastycznego zwolennika umiarkowanej polityki; miał też przyjaciół w kilku zagranicznych partiach socjaldemokratycznych. W Polsce jednak pamiętano jego wyniosłą postawę wobec klasy robotniczej, a zwłaszcza paskudną uszczypliwość wobec pokonanych robotników po strajkach w Gdańsku z 1983 r. Nic dziwnego, że w latach 1989–90 kurczowo czepiał się władzy – najpierw jako premier, a potem jako pierwszy sekretarz – podczas gdy wielu spośród jego równie inteligentnych kolegów uciekało z tonącego okrętu. Ale nawet on nie umiał utrzymać załogi w ryzach. Nieuchronnie nadszedł dzień, w którym zwołano ostatnie posiedzenie Komitetu Centralnego. Wygłoszono mowy o wspaniałych tradycjach. Towarzysze wstali z miejsc i po raz ostatni odśpiewali *Międzynarodówkę*. Przeszły poczty sztandarowe, a potem sztandary wyniesiono, jak by powiedział Marks, na śmietnik historii. Nikomu z obecnych na tym posiedzeniu nie przyszło do głowy, żeby przypomnieć, jakie ta partia spowodowała straszliwe nieszczęścia.

Kiedy skończono z PZPR, kontrakt zawarty przez „Solidarność" i partię podczas obrad Okrągłego Stołu stał się zbędny, lecz Mazowiecki, wierny złożonej przysiędze, czuł się zobowiązany do zachowania raz obranego kursu. 28 lutego 1990 r. wydano ustawę wprowadzającą pluralizm polityczny i gwarantującą prawo do zakładania partii politycznych. Po półtorarocznych przygotowaniach miało to doprowadzić do pierwszych naprawdę demokratycznych wyborów parlamentarnych, które się odbyły w październiku 1992 r. Tymczasem jednak pozostawał do rozwiązania palący problem generała Jaruzelskiego: jego partia usunęła mu się wprawdzie spod nóg, ale on sam dalej zajmował prezydencki pałac. Lech Wałęsa, który nie ukrywał własnych ambicji w sprawie prezydentury, dawał do zrozumienia, że sytuacja stała się nie do zniesienia, i rozpoczął program przyspieszenia. Opinia publiczna zaczęła się niecierpliwić, widząc, że kłopoty gospodarcze osiągają apogeum, a jednocześnie demokratyzacja posuwa się naprzód w ślimaczym tempie. Po długim zwlekaniu Jaruzelski zgodził się ostatecznie na skrócenie kadencji, a polityczną próżnię wypełniło we wrześniu oświadczenie, że za dwa miesiące odbędą się powszechne i bezpośrednie wybory nowego prezydenta.

Za rządów Mazowieckiego państwowa cenzura straciła ochotę do działania. Jednym ze skutków tej przemiany było zlikwidowanie atmosfery tabu, która od dawna otaczała kilka wątków w polskiej historii. W grudniu 1989 r. dyrektor muzeum w Oświęcimiu przyznał, że podawana dotąd oficjalna liczba czterech milionów ofiar obozu zagłady Auschwitz jest zmyślona. Opublikowano prawdziwszą liczbę: 1,2–1,5 miliona ofiar, z których większość stanowili Żydzi. Wysuwając na pierwszy plan tragedię narodu żydowskiego, te ustalenia były jednocześnie potwierdzeniem faktu, że tylko w tym jednym obozie straciło życie kilkaset tysięcy osób, które nie były Żydami. Przygotowano grunt pod niestosowną i długotrwałą konfrontację katolików z Żydami co do tego, w jaki sposób należy czcić pamięć pomordowanych. W marcu 1990 r., w pięćdziesiątą rocznicę zbrodni katyńskiej, prezydent Jaruzelski oficjalnie otrzymał od prezydenta Gorbaczowa dokumenty świadczące, że masowy mord na około 25 tysiącach polskich oficerów i innych jeńców popełniło sowieckie NKWD w r. 1940, a nie niemieckie SS w r. 1941. Polacy niezbyt się zdziwili – chyba że tym, iż sowiecki przywódca wreszcie się przyznał

do historycznej zbrodni. Ale ta sprawa dała asumpt do innych niepokojących pytań. Ilu spośród szacunkowej liczby dwudziestu siedmiu milionów ludzi, którzy zginęli w ZSRR podczas drugiej wojny światowej, było polskimi obywatelami – Polakami, Ukraińcami, Żydami? I ilu ludzi spośród tych milionów ofiar było ofiarami nie hitlerowskiej okupacji, ale stalinowskiego terroru? Stara komunistyczna fikcja, że wszystkie zbrodnie wojenne i wszystkie zbrodnie przeciwko ludzkości należy przypisywać faszystom, rozwiała się jak dym.

Wybory prezydenckie przeprowadzono w dwóch turach, 25 listopada i 9 grudnia. Ich przebieg przypominał farsę. W pierwszej fazie Wałęsa musiał konkurować z trzema rywalami z byłej opozycji: Mazowieckim, Moczulskim i Bartoszcze, przeciwko członkowi dawnej komunistycznej koalicji Cimoszewiczowi i przeciwko tajemniczemu przybyszowi z daleka, który się nazywał Tymiński. Mówiono, że jest on polskim przedsiębiorcą zamieszkałym w Kanadzie, ale kanadyjskiej Polonii był zupełnie nieznany. Niemal na pewno był dziką kartą, którą dorzuciły do gry tajne służby. Nie miał absolutnie żadnych referencji, ale przedstawił się w roli zwolennika „trzeciej drogi" i ku najwyższemu zdumieniu wszystkich zdobył więcej głosów niż pozostali kandydaci z wyjątkiem Wałęsy. Pośmiewiskiem stał się zwłaszcza Mazowiecki – bohater z 1989 r. W drugiej rundzie Wałęsa pokonał Tymińskiego, osiągając przyzwoitą, ale nie miażdżącą przewagę. Frekwencja wyniosła zaledwie pięćdziesiąt trzy procent. To nie była ekstaza. Powszechne rozczarowanie już zaczynało dawać o sobie znać. Wałęsa uczcił swoje zwycięstwo szybkim rozwiązaniem rządu, ustanawiając nowy gabinet, na czele którego stanął jego młody kolega z Gdańska Jan Krzysztof Bielecki.

Został jeszcze jeden ostatni szczegół. Polski rząd na uchodźstwie przez długie pięćdziesiąt jeden lat podtrzymywał płomień własnej legalności. Ze swojej londyńskiej siedziby jeden po drugim emigracyjni prezydenci przekazywali sobie pochodnię, którą im po raz pierwszy wręczono w 1939 r. Oglądali z daleka wszystkie nieszczęścia, które spotykały kraj: okupację hitlerowską, okupację sowiecką, przejęcie władzy przez komunistów w latach 1944–48, polski październik 1956 r., skandale z r. 1968, zamieszki na Wybrzeżu, powstanie i upadek „Solidarności" w latach 1980–81, początek i kres stanu wojennego, upadek komunizmu. Ale teraz ostatni z nich, srebrnowłosy prezydent Ryszard Kaczorowski, przyleciał z Londynu do Warszawy, zabierając ze sobą przedwojenne prezydenckie insygnia. To był akt największej wspaniałomyślności o najwyższej symbolicznej wymowie. Rząd na uchodźstwie dobrowolnie postanowił z honorem zakończyć karierę. I dzięki jego ostatniemu gestowi prezydent Wałęsa mógł 22 grudnia objąć swój urząd, niosąc symbole władzy swoich demokratycznych poprzedników. To było tak, jak gdyby Polska Rzeczpospolita Ludowa nigdy nie istniała. I to właśnie był moment prawdziwego wyzwolenia Polski.

---

[984] T. Garton Ash, *Polska rewolucja. Solidarność 1980–1981*, tłum. M. Dziewulska, M. Król, Warszawa 1990, s. 37–40.

[985] P. Wroński, *Sierpień generałów*, „Gazeta Wyborcza", 30 VIII 2001, informuje o odtajnianiu dokumentów Ministerstwa Obrony Narodowej.

[986] Patrz W. Jaruzelski, *Stan wojenny: dlaczego?*, Warszawa 1993.

[987] N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, t. II, tłum. E. Tabakowska, Kraków 1991, s. 798–799.

[988] Patrz *Pułkownik Kukliński. Wywiady, opinie, dokumenty*, oprac. J. Szaniawski, Warszawa 1998.

[989] *Strzelali, aby zabić*, „Rzeczpospolita", 18–19 VIII 2001.

[990] Leszek Balcerowicz, przemówienie w Templeton College, Oksford, 12 X 2001.

Rozdział XXV

WOLNOŚĆ

Odzyskanie wolności (1990–2000)

Nagły, definitywny i spokojny upadek imperium był w Europie czymś dotąd nieznanym. Rozpadowi kolonialnych imperiów zachodnioeuropejskich mocarstw po 1945 r. towarzyszyły wybuchy przemocy i gwałtu o różnym natężeniu. Ale wielkie imperia, które zajmowały ogromne obszary europejskiego kontynentu, zazwyczaj rozpadały się wśród wojennych napięć. Francuskie imperium Napoleona upadło w 1815 r. po czterdziestu dużych bitwach. Imperium Rosji (1917) oraz imperia Austro-Węgier i Niemiec (1918) rozpadły się po pierwszej wojnie światowej. Imperium faszystowskie walczyło, dopóki nie zostało ostatecznie zniszczone w 1945 r. Ale imperium sowieckie umarło, stojąc – niczym jakiś gigantyczny dinozaur, który utracił zdolność do życia.

Polska należała do najbardziej zewnętrznego kręgu państw satelickich, pokonanych przez sowiecką armię w latach 1944–45. Zawsze miała większe pole manewru niż państwa z kręgu wewnętrznego – kraje nadbałtyckie czy Ukraina – które Armia Czerwona podbiła w latach 1919–21 i które wcielono do Związku Sowieckiego w r. 1923. Znajdowała się w o wiele korzystniejszym położeniu niż autonomiczne republiki, takie jak Czeczenia czy Republika Tatarska, o których powiedziano Sowietom, że są „ich”. (W Polakach straszliwy los Czeczenii budził wielkie współczucie, ponieważ kazał im myśleć o tym, co mogło się stać udziałem Polski, gdyby okoliczności ułożyły się mniej pomyślnie).

Ale Polska miała wiele szczególnych problemów. Była zdecydowanie największym spośród sowieckich satelitów i jednocześnie – z punktu widzenia Moskwy – najbardziej wartym utrzymania. Wywalczyła sobie wolność w 1990 r. – w momencie gdy ZSRR był jeszcze w nienaruszonym stanie i gdy sam tylko Gorbaczow zablokował możliwość odwetu ze strony Moskwy. Ponadto, z powodów histo-

rycznych, Polskę słusznie podejrzewano o prozachodnie sympatie, a z powodu „Solidarności” i polskiego papieża konserwatywny beton uważał ją za szczególne zagrożenie. Z drugiej strony, dzięki uzyskanej na starcie – w wyniku obrad Okrągłego Stołu i planu Balcerowicza – przewadze miała największe szanse na szybkie przejście do jakiegoś nowego, skutecznego ustroju. Istniała w niej gotowa do użycia alternatywna elita. Bardzo nieliczni byli ideologicznie zaangażowani komuniści, którzy byliby gotowi do podjęcia działań na tyłach. Polska miała potężny kontyngent dobrze wykształconych młodych ludzi, gotowych podjąć ryzyko i inicjatywę. Cieszyła się silnym wsparciem ze strony wielkich społeczności Polaków mieszkających za granicą – zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych – i życzliwością zachodnich sąsiadów Polski – zwłaszcza Niemiec.

Pierwsza istotna próba, na jaką została wystawiona nowo zdobyta niepodległość Polski, nadeszła na początku 1991 r., kiedy rząd sowiecki nieoczekiwanie wystąpił z propozycją przywrócenia do życia dawnej RWPG. Używano nazwy RWPG-bis, a pomysł świadczył o tym, że blisko półtora roku po zburzeniu muru berlińskiego Moskwa wciąż jeszcze miała nadzieję uratować swoje wschodnioeuropejskie imperium. Z punktu widzenia Polski moment był wybrany bardzo niekorzystnie. We wczesnych stadiach terapii wstrząsowej zaaplikowanej przez plan Balcerowicza potrzeba było przede wszystkim spokoju i stabilizacji. Konfrontacja z Moskwą miałaby opłakane konsekwencje. Wobec tego Sowieci zaczęli krzyczeć i grozić. Obawiając się o swój plan, Balcerowicz doradzał uległość. Ale młody polski premier, kolega Wałęsy z Gdańska Jan Krzysztof Bielecki, wytrzymał nerwowo, zaryzykował gniew Moskwy i odmówił. Niebezpieczeństwo minęło dopiero w sierpniu tego samego roku, kiedy zamach stanu w Moskwie na dobre położył kres sowieckiemu panowaniu.

W rezultacie okres przejściowy przebiegał o wiele bardziej bezboleśnie, niż można się było spodziewać. W pierwszych latach, w 1991 i 1992, kiedy Polska była najbardziej wystawiona na niebezpieczeństwo, ZSRR stopniowo się rozpadał i – mimo obecności w Polsce wielkiego sowieckiego garnizonu – nie mógł interweniować. Gospodarcza terapia wstrząsowa okazała się błogosławiona w skutkach. Hiperinflację udało się opanować niemal z dnia na dzień. Produkcja zaczęła rosnąć w drugiej połowie 1991 r. i wkrótce osiągnęła rekordowy poziom czterech, pięciu, a w końcu nawet sześciu procent rocznie. Ogromne zadłużenie zagraniczne – od lat siedemdziesiątych kula u nogi polskiej gospodarki – spłacono do r. 1995. Od tego czasu nowy polski złoty trzymał się mocno, a sprywatyzowany sektor bankowości i finansów sprostał wyzwaniu. Międzynarodowy Fundusz Walutowy był pod wrażeniem i wyrażał gotowość pomocy. Zagraniczne inwestycje stale rosły i zostały odpowiednio rozdzielone pomiędzy sporą liczbę inwestujących w Polsce krajów. Obawy przed szybką dominacją Niemiec okazały się bezpodstawne. Natomiast oparte na indywidualnych gospodarstwach rolnictwo nie odradzało się równie szybko, a tania importowana żywność zastępowała rodzimą produkcję. Nie udało się spełnić nadziei na szybki demontaż nieekonomicznych gigantów ciężkiego przemysłu. Na przykład Stocznia imienia Lenina w Gdańsku – symbol solidarnościowej rewolucji – nie zdołała się przystosować do zmienionych warunków i ostatecznie popadła w bankructwo. Kwitły natomiast stocznie w Szczecinie.

Na każdą porażkę przypadał co najmniej jeden sukces. Mimo wysp utrzymującego się tu i ówdzie pesymizmu ustępował nastrój depresji wielu minionych dziesięcioleci. Jeśli mierzyć odrodzenie gospodarcze kraju wysokością PKB, to do r. 1996 Polska niewątpliwie stanęła na czele wszystkich byłych państw komunistycznych; natomiast pod względem poziomu stabilizacji, mierzonego poziomem inflacji, była na jednej z pierwszych pozycji.

Reorganizacja polityczna trwała nieco dłużej. Zarówno obóz solidarnościowy, jak i dawna koalicja komunistyczna rozpadły się na rywalizujące ze sobą ugrupowania. Trwały rozłam w „Solidarności" był wynikiem zaciekłego sporu, który wybuchł w 1990 r. między bardziej nacjonalistycznie nastawionym Wałęsą i bardziej liberalnie nastawionym Mazowieckim. Zwolennicy Mazowieckiego założyli wpływową partię pod nazwą Unia Wolności (wcześniej Unia Demokratyczna). Obóz komunistyczny rozleciał się na drobne kawałki. SD i PSL, rozkoszując się wolnością, ostatecznie zerwały wszelkie więzi z komunistami, po czym same zaczęły się dzielić na frakcje. Wielu członków dawnej nomenklatury z dnia na dzień nawróciło się na kapitalizm. Mając wolny dostęp do funduszy i wiele okazji do tworzenia sieci powiązań, zajęli czołowe stanowiska w bankowości i w sprywatyzowanym przemyśle, błyskawicznie stając się w ten sposób konserwatywnym elementem nowego ładu. Rozbite szczątki martwej PZPR zreformowały się, przybierając postać Sojuszu Lewicy Demokratycznej pod przywództwem Aleksandra Kwaśniewskiego, który zdobył sławę podczas obrad Okrągłego Stołu. Jako jedyne ugrupowanie postkomunistyczne, które się jawnie zorganizowało, Sojusz musiał znosić złośliwości ze strony swoich przeciwników, którzy nie przebierali w słowach, na przykład „rozszyfrowując" skrót PZPR jako: „płatni zdrajcy, pachołki Rosji". Nienawróceni przedstawiciele postkomunistycznego betonu nie mieli odwagi pokazywać twarzy, choć przez pewien czas w niektórych sferach administracji państwowej i służby zagranicznej widać było oznaki zakulisowej działalności tajnych agend.

Upadek reżimu wywarł radykalny wpływ na cały szereg wydarzeń, którym chciały patronować władze państwowe. Na przykład powstanie warszawskie – jedno z najtragiczniejszych wydarzeń przechowywanych w pamięci żyjących jeszcze ludzi – przez pół wieku było systematycznie ignorowane. Od r. 1956 weteranów Armii Krajowej wprawdzie czynnie nie prześladowano, odmawiano im jednak wszelkiego oficjalnego uznania. Historię powstania pozostawiono w rękach ludzi, którzy byli gotowi obarczyć winą wyłącznie (i niesprawiedliwie) dowódców Armii Krajowej. Do r. 1989 konsekwentnie odmawiano zezwolenia na wystawienie pomnika upamiętniającego powstanie. Nic więc dziwnego, że pięćdziesiąta rocznica, przypadająca 1 sierpnia 1994 r., stała się okazją do naprawienia krzywd[991]. Obchody, popierane przez prezydenta Wałesę, odbyły się z należytą pompą i paradą. Prezydent Republiki Federalnej Niemiec Roman Herzog przyjechał w nastroju pełnym skruchy; wcześniej – w liście potwierdzającym przyjęcie zaproszenia – pomylił powstanie warszawskie z 1944 r. z powstaniem w getcie z r. 1943. Wygłosił piękną mowę:

1 sierpnia 1944 roku jest zarazem niezatartym symbolem woli walki Narodu Polskiego o wolność, walki o ludzką godność i zachowanie narodowej tożsamości. Stał się on uosobieniem Polski Walczącej, która nigdy nie pogodziła się z upokorzeniem, bezprawiem i grożącą zagładą. (...)

(...) dzisiaj pochylam głowę przed bojownikami Powstania Warszawskiego, jak też przed wszystkimi polskimi ofiarami wojny: Proszę o przebaczenie za to, co im wszystkim zostało wyrządzone przez Niemców[992].

Prezydent Rosji został zaproszony, ale na uroczystości nie przyjechał. Istotne było jednak to, że powstańcom oddano cześć, na jaką zasłużyli. Prezydent Wałęsa wypowiedział doniosłe słowa: „Nie zginęli na darmo". Oczywistą luką okazał się brak odpowiedniego hołdu złożonego historii. Z jakiegoś powodu polscy historycy nie byli jeszcze gotowi do stworzenia pełnej relacji.

Jest rzeczą zdumiewającą, że to właśnie w Polsce nigdy nie było czystki kryminalistów rodem z komunistycznego reżimu. Droga Polski do demokracji różniła się pod tym względem od tej, którą obrano zarówno w Niemczech, jak i w Czechosłowacji. W krytycznej fazie, kiedy można było podejmować zdecydowane działania, premier Mazowiecki przyjął politykę grubej kreski mającej oddzielić teraźniejszość od przeszłości. „Gazeta Wyborcza" ostrzegała przed „polowaniem na czarownice". I nie zrobiono nic. Do czasu gdy rząd w 1992 r. zażądał dostępu do tajnych akt, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zdążyło wyprodukować listę byłych tajnych współpracowników, którą otwierało nazwisko prezydenta Wałęsy! Wałęsa zareagował, wymieniając nazwisko wybitnego rządowego doradcy i oskarżając go o takie same winy, po czym rozwiązał rząd. W ten sposób zmarnowano ważną szansę. Poważna operacja zamieniła się w fiasko. Winni zostali na wolności. Naród nigdy nie został oczyszczony – nawet symbolicznie. Pojednanie zwalczających się nawzajem obozów odbywało się w sposób przypadkowy, bez niezbędnego w tym kontekście publicznego określenia kryteriów.

Długo zwlekano także z zadaniem stworzenia odpowiednio demokratycznej konstytucji. Trzecia Rzeczpospolita musiała przez osiem lat działać w ramach prawnych skonstruowanych dla całkowicie odmiennych warunków. Prawom PRL brakowało zasadności. Ale nie dało się ich z dnia na dzień zastąpić nowymi. Minęło siedem lat, zanim udało się uzyskać niezbędne rezultaty. Pierwszy krok zrobiono w 1992 r., uchwalając tak zwaną małą konstytucję, która regulowała stosunki między władzą ustawodawczą i wykonawczą. Drugim krokiem było powołanie w r. 1995 Sejmowej Komisji Konstytucyjnej, która dwa lata później złożyła raport. Ostateczny projekt ustawy konstytucyjnej stał się przedmiotem licznych sporów, jednocząc SLD i Unię przeciwko ugrupowaniom prawicowym, które uważały projekt za „antynarodowy" i „antychrześcijański". W oczach episkopatu konstytucji brakowało „ducha". Mimo to została przyjęta i zatwierdzona na mocy referendum, które się odbyło przy małej frekwencji. Redukowała uprawnienia prezydenta, egzekwowane od 1989 r., zwiększała natomiast

kompetencje sejmu i premiera. Odpolitycznia wojsko i sądownictwo. A co najważniejsze, wprowadzała opartą na określonych zasadach demokrację parlamentarną.

Pewna doza politycznego zamętu była nie do uniknięcia. Natomiast długa seria wyborów prezydenckich, parlamentarnych i samorządowych sprzyjała wygaszaniu niepokojów, podobnie jak częste zmiany rządów. Żaden z odłamów nie zdobył decydującej przewagi; jedynym oczywistym zwycięzcą była dość cyniczna, chaotyczna odmiana demokracji. Według trafnych przewidywań pewnego wybitnego socjologa, polityczne wahadło musiało się przechylać „to na stronę liberalną, to na stronę socjalistyczną". „Kierunek liberalny – pisał Ralf Dahrendorf – wymaga nagłego ożywienia gospodarki. Musi się wyłonić opozycja, która będzie podnosić kwestię społecznych kosztów wzrostu gospodarczego". Decydujący moment nadszedł w listopadzie 1995 r., wraz z drugimi wyborami prezydenckimi. Lech Wałęsa, swego czasu narodowy bohater, nie spełnił pokładanych w nim oczekiwań. Ten urodzony populista i zręczny opozycjonista nie opanował sztuki piastowania wysokiego państwowego urzędu i przez pięć lat przewodził narodowi w sposób nieprzewidywalny, władczy, a czasem wręcz małostkowy. Otoczył się własnym dworem złożonym z podejrzanych doradców i wydawało się – słusznie lub nie – że jego kierowca i jego spowiednik cieszą się tam większymi wpływami niż ministrowie; utracił też zaufanie swoich dawnych kolegów z „Solidarności". A zatem kiedy jego przywództwo zostało wystawione na próbę, głosy „Solidarności" podzieliły się między Wałęsę i Kuronia, a obu wyprzedził były komunista Aleksander Kwaśniewski, który wygrał drugą rundę przewagą pięćdziesięciu dwóch do czterdziestu ośmiu procent. Na pierwszy rzut oka ten wynik mógł się wydawać szokujący. Oto kraj, który przewodził w walce z komunizmem, dostał się w ręce polityka, który zdobywał ostrogi jako przedstawiciel obozu komunistycznego. Ale po chwili namysłu łatwo dojść do przekonania, że był to wynik dość zdrowy. Rywalizacja była uczciwa. Nowy prezydent był kompetentny i skłonny do ugody. Przyjąwszy strategiczną drogę Polski wiodącą ku członkostwu w NATO i Unii Europejskiej, nie mieszał się do żadnych prób ożywiania komunizmu i był postrzegany w Moskwie jako obrzydliwy zdrajca. W pewnym momencie zrobił coś, czego nigdy nie zrobił żaden rosyjski przywódca: przeprosił za ekscesy poprzedniego reżimu. Jego sukces przypadł na okres dość powszechnych wątpliwości co do społecznych skutków reform. Wałęsa natomiast miał zapewnione miejsce w historii, ale jego przegrana w wyborach z 1995 r. pokazała, że nowa demokracja wymaga nowych cech charakteru.

Trzykrotne wybory parlamentarne – z października 1991 r., z września 1993 r. i z września 1997 r. – odbywały się na tle kalejdoskopu partyjnych fuzji i przegrupowań, co hipnotyzowało wyborców i ostatecznie doprowadziło do serii krótkotrwałych i stosunkowo nieskutecznych rządów koalicyjnych. Polska polityka szybko wyzwoliła w Polakach stan pewnej powszechnej apatii, dość dobrze znany z obserwacji sytuacji na Zachodzie. Ale ten korowód przesunięć i machinacji – podobnie jak we Włoszech – usuwał sprzed oczu coś ważniejszego: fakt, że administracja działa, a kraj prosperuje. W latach 1991–97, czyli w ciągu siedmiu lat, rząd zmienił się siedmiokrotnie. Kolejnymi premierami byli:

Jan Krzysztof Bielecki (KLD), styczeń 1991–grudzień 1991,
Jan Olszewski (ZChN), grudzień 1991–czerwiec 1992,
Waldemar Pawlak (PSL), czerwiec 1992–lipiec 1992,
Hanna Suchocka (UD), lipiec 1992–październik 1993,
Waldemar Pawlak (PSL), październik 1993–marzec 1995,
Józef Oleksy (SLD), marzec 1995–luty 1996,
Włodzimierz Cimoszewicz (SLD), luty 1996–październik 1997.

W tej grze w komórki do wynajęcia nietrwałe koalicje pierwszego wolnego sejmu ustąpiły miejsca stosunkowo trwałej koalicji, której w sejmie drugiej kadencji przewodził SLD. Ale pochód premierów trwał nadal. Bezbarwny chłopski przywódca Pawlak zastąpił atrakcyjną panią doktor Suchocką, po czym sam ustąpił miejsca komuniście w starym stylu, Józefowi Oleksemu. Ale potem wyszło na jaw, że Oleksy zadawał się z byłymi towarzyszami z KGB, i premier złożył rezygnację, ustępując technokracie w nowym stylu, Włodzimierzowi Cimoszewiczowi. Naprawdę istotne było to, że nikt nie kwestionował drogi do pełnej demokracji i gospodarki rynkowej i że dwaj prezydenci o krańcowo różnych powiązaniach trzymali w ryzach splątaną sieć rozmnażających się przez pączkowanie partii. Obaj prezydenci – Wałęsa i Kwaśniewski – musieli też znosić życie w konkubinacie ze swoimi niesympatycznymi rządami.

Jedną z charakterystycznych cech lat dziewięćdziesiątych było przywoływanie do porządku ugrupowań centroprawicowych. Tych, którzy sobie naiwnie wyobrażali, że zwycięstwo „Solidarności” i jej lojalnego katolickiego przywódcy Wałęsy automatycznie doprowadzi do powstania Rzeczypospolitej, w której rządzić będą „chrześcijańskie wartości”, czekała przykra niespodzianka. Trzeba było czasu, żeby hierarchia Kościoła zrozumiała, że nie może kierować wydarzeniami politycznymi z ambony, tak jak to się działo w dawnej Irlandii, i że bezpośrednia interwencja kleru może przynieść efekty odwrotne do spodziewanych. W dziele jednoczenia wysiłków przodowało lewe skrzydło partyjnego spektrum, zdominowane przez SLD, oraz centrum zdominowane przez Unię, choć Unia miała stopniowo zacząć tracić wigor. Natomiast ugrupowania prawicowe traciły mnóstwo czasu na bezsensowne wewnętrzne utarczki. Wspólnotę interesów odkryły dopiero po sukcesach, jakie prezydent Kwaśniewski odniósł w połowie lat dziewięćdziesiątych. W r. 1997 Kościół wciąż jeszcze sprzeciwiał się propozycjom konstytucyjnym, uznając je za zbyt świeckie; nigdy też nie udało się uzyskać jego zgody na referendum w sprawie aborcji. Ale w wyborach parlamentarnych w tym samym roku ostatecznie uzyskało zwycięstwo nowe centroprawicowe ugrupowanie koalicyjne, zrzeszające różne organizacje i znane jako Akcja Wyborcza Solidarność. Powstały w efekcie rząd Jerzego Buzka, „technokraty” i protestanta bez partyjnej przeszłości, odznaczał się zdrowym rozsądkiem i brakiem ideologicznej gorliwości. Odchodzące tysiąclecie żegnała para Kwaśniewski–Buzek.

Niezdolność polskiego Kościoła do wykorzystania nowych warunków wywołała wiele komentarzy.

Dawnej autorytarnej postawy nie zmieniono w znaczący sposób, a wzajemne zaufanie do siebie kleru i laikatu znacznie osłabło. Zwłaszcza ludzie młodzi nie mieli już ochoty iść ślepo za przewodnictwem kleru. Nieustające roszczenia finansowe wobec parafian były nieprzemyślane, zważywszy na okres kryzysu, a gorliwość hierarchów w odzyskiwaniu własności Kościoła dawała ludziom mało budujący przykład. Jak to ujął jeden z komentatorów, wydawało się, że „Kościołowi brakło ducha świętego Franciszka". Demokracja zachęcała do pluralizmu w dziedzinie religii tak samo jak w dziedzinie polityki i zwracano zbyt wiele uwagi na lawinę mało ważnych sekt i nieznanych wyznań. Mooniści nie mogli przecież wygrać tam, gdzie nie udało się wygrać stalinowcom. A mimo to polski Kościół nie wykazywał zbyt dużego zainteresowania chrześcijańskim ekumenizmem. Dialog katolików z Żydami przynosił mierne efekty. Seria nieporozumień rzuciła cień na wymianę opinii między konserwatywnym i liberalnym odłamem katolicyzmu. W latach dziewięćdziesiątych szybka kariera Radia Maryja, niepublicznej stacji nadawczej o ogólnokrajowym zasięgu, serwującej swoim słuchaczom nie najlepszą mieszankę tradycyjnej pobożności i pełnej urazy ksenofobicznej polityki, spowodowała wzrost jego destabilizujących wpływów. Wydawało się, że dwie wizyty uwielbianego, ale wyraźnie cierpiącego Papieża – podczas Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu w 1997 r. i w kilku polskich miastach w czerwcu 1999 r. – promieniują aurą przemijającej epoki.

W latach dziewięćdziesiątych polska literatura pozbyła się ograniczeń, jakie ją krępowały w poprzednich dziesięcioleciach. Państwową cenzurę zniesiono. Jak powiedziano w 1918 r., można było wreszcie pisać o wiośnie, nie robiąc z tego politycznej deklaracji. W efekcie nastąpił wybuch nie tyle geniuszu, ile różnorodności. Ze wszystkich stron pojawiały się kwestie, które dotąd pomijano milczeniem. Czasem były to tematy historyczne – zwłaszcza sowieckie łagry, żydowski Holocaust i życie polskiej emigracji – których nie można było prawdziwie opisywać w czasach komunistycznych. Inne – sprawy płci czy regionalnej tożsamości – były politycznie neutralne. Twórczość Olgi Tokarczuk oznaczała debiut polskiego feminizmu. Paweł Huelle i Stefan Chwin dali początek świetnej szkole gdańskiej, w której wyraźnie rysował się wątek żydowski. Obudziło się żywe zainteresowanie życiem i historią mniejszości niemieckiej na Śląsku. Podziemne ugrupowania rozpoczęły jawną działalność. W efekcie jedno z nich, wydawcy pisma „bruLion", przeszło z pozycji skrajnej lewicy na pozycje skrajnej nacjonalistycznej prawicy.

Jedną z książek, które doczekały się swojego czasu, było *Boże igrzysko. Historia Polski*, uznane pod koniec tego dziesięciolecia za jedną z „książek tysiąclecia". Był to antynacjonalistyczny i nieideologiczny przegląd wydarzeń z dziejów Polski, z dużym naciskiem na czynnik kulturowy. Polskie wydanie pojawiło się po raz pierwszy w ocenzurowanej wersji w 1989 r., kiedy mówienie źle o Iwanie Groźnym wciąż jeszcze uchodziło za rzecz nie do przyjęcia. Pełna wersja, która ukazała się w r. 1990, została zalecona do użytku w polskich szkołach i na uniwersytetach. W świetle obsesyjnego podejścia Polski do historii fakt, że to szczególne wyróżnienie przypadło autorowi, który jest cudzoziemcem, zakrawa na ironię. Dystans to niezła rzecz.

W kwestiach dotyczących Żydów także udało się dokonać pewnego postępu. Przez całą epokę komunistyczną oficjalnie obowiązywała wersja, według której wszystkie bez wyjątku zbrodnie popełnili „faszyści", czyli „hitlerowcy"; wszystkie ofiary tych zbrodni przedstawiano albo jako bezimiennych „patriotów" nienależących do żadnej szczególnej grupy, albo jako „mężczyzn, kobiety i dzieci różnych narodowości". Nigdy też nie wyjaśniano, na czym polegała jedyna w swoim rodzaju istota Holocaustu. Szczególne poświęcenie polskich katolików i wojennego ruchu oporu pomijano milczeniem. Starannie unikano wszelkich wzmianek na temat przerażającej listy zbrodni dokonanych przez Sowietów. Całe powojenne pokolenie Polaków rosło, nie zdając sobie sprawy ze złożonego charakteru pytania o to, kto i dlaczego cierpiał w czasie wojny. Swobodna debata i dialog długo czekały na swój czas. Dwie nazwy – Jedwabne i Ejszyszki – miały urosnąć do rangi symboli w dyskusjach, które się teraz wywiązały.

Jedwabne jest niewielkim miasteczkiem w powiecie łomżyńskim. W latach 1939–41, podczas okupacji sowieckiej, było sceną mordów i deportacji dokonywanych przez NKWD z udziałem nadgorliwej komunistycznej milicji. W lipcu 1941 r., pod okupacją niemiecką, stało się sceną straszliwego dramatu: w stodole podpalonej przez bandę żądnych zemsty mieszkańców miasteczka zginęły setki Żydów. Zdarzenie to absolutnie nie było typowe dla stosunków między lokalnymi społecznościami, panujących podczas wojny w dziesiątkach tysięcy polskich miast i wsi. A badania, na których w latach dziewięćdziesiątych XX w. oparto rewelacje na temat Jedwabnego, były niekompletne i powierzchowne. Ale mimo to owe rewelacje obudziły zdrowe przeświadczenie, że polskie zapisy historyczne – podobnie jak odnotowane w dokumentach dzieje innych narodów – nie są nieskazitelne, a plamy wymagają przyznania się do win i zadośćuczynienia. Z niejakim opóźnieniem stały się ostatecznie inspiracją do zorganizowania stosownej uroczystości upamiętniającej tamte wydarzenia, która się odbyła w Jedwabnem pod przewodnictwem polskiego prezydenta[993].

Ejszyszki natomiast to niewielki żydowski *sztetl* na Kresach Wschodnich przedwojennej Polski – dziś litewskie miasteczko. W r. 1941 Niemcy dokonali tam masowego mordu żydowskiej ludności. W lipcu r. 1944, kiedy sowieckie wojska urządzały w tej okolicy polowania na członków polskiego podziemia, odbyła się tam strzelanina, w której uczestniczył oddział NKWD i patrol Armii Krajowej. Podczas wymiany ognia zabito pewną liczbę Żydów, którym wcześniej jakoś udało się uniknąć masakry. Polskie źródła skłonne były uznawać to wydarzenie za godne ubolewania, ale przypadkowe – za coś, co Amerykanie nazywają „zniszczeniami ubocznymi". Natomiast źródła żydowskie utrzymują, że był to wynik celowego i złośliwego aktu o podłożu antysemickim[994]. Po pięćdziesięciu latach rekonstrukcja faktów jest niemal niemożliwa, nie mówiąc już o motywach. Ale kontrowersje mogą przynosić pożądane owoce. Było rzeczą ważną, aby z jednej strony przełamać niechęć Polaków do badania mrocznych zakamarków własnej przeszłości, z drugiej strony zaś rozwiać atmosferę tabu, która wciąż jeszcze dawała się zauważyć po stronie żydowskiej i kazała Żydom odrzucać wszelkie podejrzenia o udział w działaniu morderczych machin stalinowskich prześladowań. Prawdziwą historię nieistniejącego już wielonarodowościowego społeczeństwa badać mogą jedynie historycy, którzy wykazują dużą

wrażliwość na rozmaite aspekty wielonarodowościowości.

Literatura głównego nurtu wciąż pozostawała w rękach twórców o ustalonej reputacji. Najpopularniejszym poetą był ksiądz Jan Twardowski – autor wierszy stylowych, utrzymanych w tonie moralizatorskim, lecz konwencjonalnych. Najlepiej znane było nazwisko Wisławy Szymborskiej (ur. 1923), która w r. 1996 dostała Nagrodę Nobla – za całokształt twórczości sięgającej wstecz do lat pięćdziesiątych. Obok Szymborskiej w literackim panteonie nadal figurowali twórcy należący do przedwojennego pokolenia – Miłosz, Herbert, Różewicz. Różewicz pisał teraz o banalności tak zwanego okresu przejściowego:

robią więc to i owo
i tak dalej
po końcu tamtej epoki
i na początku nowej epoki
nie tylko artyści
coś się skończyło
nic się nie chce zacząć
może się już zaczęło[995]

Jednakże na dłuższą metę zdecydowanie najważniejszym wydarzeniem dziesięciolecia była zmiana orientacji Polski w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Znaczną część zasług w tym zakresie wypada przyznać trzem kolejnym ministrom spraw zagranicznych: specjaliście w dziedzinie prawa międzynarodowego profesorowi Krzysztofowi Skubiszewskiemu, bohaterowi wojennego ruchu oporu profesorowi Władysławowi Bartoszewskiemu oraz historykowi mediewiście i wieloletniemu doradcy „Solidarności" profesorowi Bronisławowi Geremkowi. W ciągu niecałych dziesięciu lat główny sprzymierzeniec Związku Sowieckiego przekształcił się w akceptowanego pełnoprawnego członka zachodnioeuropejskiej wspólnoty. To było nie byle jakie osiągnięcie. Fundamenty trzeba było wznosić w czasie, gdy sowiecki garnizon stacjonował jeszcze w polskich barakach, utrzymując się, między innymi, ze zorganizowanej kradzieży używanych niemieckich samochodów. Ostatnie obce oddziały wojska opuściły kraj dopiero w 1994 roku, zostawiając po sobie ślady dewastacji w takich miastach garnizonowych jak na przykład Legnica. Nie brakowało też przeszkód natury praktycznej. Pewien minister, któremu na początku lat dziewięćdziesiątych powierzono zadanie utrzymywania łączności z NATO, skarżył się, że jego przestarzały telefon w warszawskim biurze umożliwia zagraniczne rozmowy tylko z Moskwą, z którą jest połączony na stałe. Żeby się porozumieć z przedstawicielami Polski w Brukseli, minister musiał szukać ulicznej budki telefonicznej.

Klimat społeczny sprzyjał oczywiście zachodzącym zmianom. Żadna ze znaczących grup politycznych nie przeszła do opozycji. Powiązania Polski ze wschodnim blokiem były przymusowe. Ale w pewniej mierze je akceptowano – z powodu wspomnień z czasu wojny, a raczej wybiórczych wspomnień o prześladowaniach hitlerowskich, które komuniści tak bardzo starali się bez przerwy ożywiać. Wiedząc, że Polskę zdruzgotała połączona machina Hitlera i Stalina, wielu myślących Polaków uznawało, że przynależność do wschodniego bloku nie jest wprawdzie rozwiązaniem idealnym, ale nie jest też najgorszym z możliwych scenariuszy. Jednakże w miarę jak słabły owe wojenne wspomnienia, słabły też argumenty przemawiające za kurczowym trzymaniem się sojuszu z Sowietami. Niemcy Zachodnie, które w latach osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych przyjęły blisko milion uchodźców z Polski, zdążyły całkowicie utracić dawną złą sławę. Nie tylko nie były już postrachem komunistycznej propagandy, ale – przynajmniej w oczach młodego pokolenia – stały się ziemią obiecaną. W miarę jak odżywała historyczna niechęć Polski do Rosji, odżywało także jej poczucie wzajemnych więzi z przednazistowskimi i przedpruskimi Niemcami.

Członkostwo w NATO budziło zatem niewiele obaw. Trzeba było po prostu przejść długotrwały proces ubiegania się o status kraju kandydującego i „kompatybilizacji", czyli zorganizować szkolenia i zapewnić odpowiednie wyposażenie, a następnie rozpocząć stopniową integrację. Najtrudniejszym zadaniem było prawdopodobnie przeszkolenie kadry oficerskiej. Ludzie, których kształcono w sowieckich akademiach wojskowych, nie zawsze łatwo przyswajali sobie natowską doktrynę, która ma charakter z gruntu obronny, nie zawsze też łatwo im było przystosować się do sytuacji, w której nie kierowała już nimi potężna wojskowo-polityczna machina.

I wobec tego wszelki jawny opór przychodził z zewnątrz: z Rosji. Mimo upadku ZSRR rzekomo demokratyczni przywódcy Moskwy nie mieli ochoty przyznać tym, którzy im dotąd podlegali, prawa do swobody działania. Byłe sowieckie republiki określali mianem „bliskiej zagranicy", gdzie często dalej stacjonowały ich wojska; w sensie psychologicznym nadal traktowali wszystkie obszary leżące na wschód od Odry jako własną „strefę wpływów". Upadek komunizmu nie znaczył, że w Rosji przestanie się mówić o uprawnionych zdobyczach okupionych krwią armii Stalina. Przez całe ostatnie dziesięciolecie ubiegłego wieku Moskwa uprawiała paranoiczną kampanię narzekania na ekspansję NATO na wschód, co miało rzekomo stanowić zagrożenie rosyjskich interesów. Moskwa niezbyt chętnie zgłosiła udział w Partnerstwie dla Pokoju (1994–), sponsorowanej przez NATO organizacji, do której należała Polska i inne kraje postkomunistyczne i która miała dowieść braku agresji w działaniu nowego układu bezpieczeństwa. Na szczęście przystąpienie Polski do NATO dokonało się w pełni przed objęciem władzy przez Władimira Putina i ponownym przyjęciem przez Rosję bardziej tradycyjnej, otwarcie imperialistycznej postawy. Akces Polski uzyskał zdecydowane poparcie w głosowaniu w amerykańskim Kongresie w 1997 r., a sam akt 12 marca 1999 r. uświetniły formalne uroczystości w Brukseli i w Warszawie.

Starania Polski o przystąpienie do Unii Europejskiej dojrzewały dłużej. Mimo że wniosek nie-

odmiennie i zdecydowanie popierały wszystkie polskie rządy z lat dziewięćdziesiątych, wyłoniło się kilka przeszkód. W kraju sprzeciw zgłaszała nacjonalistyczna część prawicowo nastawionej opinii publicznej, która widziała w Unii krwiożerczego drapieżcę czyhającego na zdobytą w ciężkiej walce niezależność Polski; była też podejrzliwość ze strony pewnych kręgów w obrębie Kościoła, które uważały Unię za wcielenie nowej odmiany diabelskiego materializmu. Natomiast w łonie samej Unii prośba Polski kłóciła się ze strategiczną decyzją o przyznaniu priorytetu starej doktrynie z Maastricht, w myśl której należało „umacniać" istniejącą Unię, a nie wprowadzać nowy program rozszerzania jej na wschód. Komisja Europejska nie uważała „umacniania" i „rozszerzania" za wykluczające się nawzajem działania, ale punkt ciężkości niewątpliwie się przesunął. Zwłoka w procesie reform wspólnej polityki rolnej i pośpiech we wprowadzaniu wspólnej waluty w jedenastu spośród piętnastu krajów członkowskich nieuchronnie skomplikowały przygotowania krajów kandydackich do akcesji. Tak czy inaczej, przyjęcie czterdziestu milionów Polaków z liczną warstwą chłopską i z PKB sięgającym zaledwie jednej trzeciej PKB w najuboższym z krajów członkowskich nie było sprawą prostą. Jasne było, że wyzwanie będzie pod każdym względem większe niż w wypadku niedawnej akcesji dziewięciu milionów zamożnych Szwedów, ośmiu milionów Austriaków czy pięciu milionów Finów.

W tym kontekście pocieszające było przemówienie Helmuta Kohla, który podczas wizyty na Uniwersytecie Jagiellońskim w ostatnim okresie swojej kadencji jako kanclerza Niemiec opowiadał studentom o swoich nadziejach i o swoich obawach. „Prastare europejskie miasto Krakau" porównał do własnej nadreńskiej ojczyzny, na której w czasach jego młodości ciążyło jeszcze długie dziedzictwo wojen, nienawiści i licznych inwazji. Wymowę tego porównania dobrze zrozumiano. A mimo to akcesja Polski posuwała się nie galopem, lecz niespiesznym truchcikiem. Formalnie wniosek zgłoszono w 1994 r., ale realizacji doczekał się – razem z wnioskami Węgier, Słowenii, Estonii i Republiki Czeskiej – dopiero w r. 2004. Gdy z dalszego wschodu zaczęły wiać chłodniejsze wiatry, tempo zaczęło wyglądać na niebezpiecznie powolne. Jeśli – jak głosiła komunistyczna retoryka – rozszerzanie byłego bloku sowieckiego było „politycznym imperatywem", to Unia Europejska nie mogła biernie czekać, podczas gdy kandydaci próbowali się wspinać na wciąż rosnące w górę mury *acquis communitaire*. Unia musiałaby energicznie zacząć się przystosowywać do potrzeb swoich kandydatów. Na tym froncie początek nowego tysiąclecia nie przyniósł żadnych godnych uwagi zmian.

Polska wkroczyła w XX w. wyłącznie jako pojęcie historyczne. W sensie politycznym od dawna uważano ją za straconą sprawę. *Verloren ist verloren.* Polskim społeczeństwem, podzielonym między trzy mocarstwa rozbiorowe, wstrząsały spazmy gwałtownej modernizacji i nie można było oczekiwać, że bez końca będzie stawiać opór naciskom germanizacji i rusyfikacji. Państwo polskie, przywrócone do istnienia w 1918 r., zniszczono po zaledwie dwudziestu jeden latach. Minęło kolejne pięćdziesiąt, zanim znów nadeszło wyzwolenie.

Wobec tego przez całe stulecie najbardziej wzruszający i najbardziej aktualny wciąż był tekst napi-

sany dokładnie w 1901 r. przez krakowskiego malarza i dramaturga Stanisława Wyspiańskiego. W jednej ze scen *Wesela* Poeta rozmawia z Panną Młodą:

POETA
Po całym świecie
możesz szukać Polski, panno młoda,
i nigdzie jej nie najdziecie.

PANNA MŁODA
To może i szukać szkoda.

POETA
A jest jedna mała klatka –
o, niech tak Jagusia przymknie
rękę pod pierś.

PANNA MŁODA
To zakładka
gorseta, zeszyta trochę przyciaśnie.

POETA
– – – A tam puka?

PANNA MŁODA
I cóz za tako nauka?
Serce – ! – ?

POETA
A to Polska właśnie[996].

---

[991] N. Davies, *Powstanie '44*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 2004, s. 820–824.
[992] Ibidem, s. 820.
[993] Patrz J. T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.
[994] Y. Eliach, *There Once Was a World: A 900-Year Chronicle of the Shtetl of Eishyshok*, Nowy Jork 2000.
[995] Tadeusz Różewicz, *Opowiadanie dydaktyczne*, w: *Niepokój. Wybór wierszy z lat 1944–1994*, Warszawa 1995, s. 365–366.
[996] Stanisław Wyspiański, *Wesele*, akt III, sc. 16, w: *Dramaty wybrane*, t. 1, Kraków 1972, s. 286–287.

POSTSCRIPTUM

Często się powtarza, że historycy nie powinni się mieszać do teraźniejszości i że nie potrafią przepowiadać przyszłości. Historia nie jest w stanie zbyt wiele nas nauczyć – chyba tylko tyle, że nie można się zbyt wiele nauczyć od Historii. W pewnym sensie jest to mądra dewiza dla kraju, w którym nagłe i gwałtowne zmiany kolei losu zawsze były na porządku dziennym, i byłoby rzeczą nierozsądną wierzyć, że przeszłość po prostu powinna się powtarzać. Z drugiej strony jednak teraźniejszość jest wytworem przeszłości, tak samo jak przyszłość jest kontynuacją teraźniejszości. Podróżny nie może planować dalszych etapów wędrówki, jeśli nie wie, skąd przyszedł. Nie można się zabierać do kontemplowania przyszłych spraw, jeśli się nie ma żywych wspomnień z przeszłości. Nie można sobie wyobrazić losów kraju, jeśli się dobrze nie zrozumie jego wzrostu i rozwoju. I w tym sensie historia Polski jest istotnym elementem rozważań nad jej sprawami bieżącymi.

Kiedy pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku składałem w wydawnictwie pierwszą wersję tej książki, skorzystałem z okazji, aby przepowiedzieć kres sowieckiego panowania. Ale dzień, kiedy się to miało stać, był daleko poza zasięgiem przewidywalnej przyszłości. Wobec tego w tamtym pierwszym *Postscriptum* trzeba się było zadowolić bilansem „za” i „przeciw” w życiu Polski Ludowej sprzed epoki „Solidarności”. Trzeba było stwierdzić, że pod wieloma względami życie mieszkańców PRL było lepsze niż życie wcześniejszych pokoleń. Ludzie, którzy pamiętali okropieństwa drugiej wojny światowej lub społeczne cierpienia okresu międzywojennego, musieli docenić względne bezpieczeństwo i jaki taki dobrobyt, które im zapewniała Polska Ludowa. Każdy, kto spoglądał dalej wstecz – do końca XIX w., kiedy wydawało się, że naród polski może w ogóle zginąć – musiał podziwiać i szanować wiele spośród nowszych zdobyczy swego kraju. Nawet w zmieniającej się perspektywie minionych trzydziestu lat było rzeczą godną uwagi, że polscy artyści, pisarze, muzycy, naukowcy i sportowcy potrafią odgrywać na europejskiej scenie rolę bardziej aktywną niż kiedykolwiek dotąd. Jeśli się weźmie pod uwagę wszystko, co przemawiało przeciwko takiemu stanowi rzeczy, trzeba z szacunkiem i podziwem patrzeć na siłę przetrwania Polski i na jej niezwykłą zdolność regeneracji.

Natomiast jeśli chodzi o politykę, każdy bezstronny obserwator musiałby dostrzec, że sytuacja Polski końca dwudziestego wieku zawierała w sobie wszystkie elementy składowe jej wcześniejszych nieszczęść. Przecież skoro polityka stanowi ramy, w jakich odbywa się wszelka działalność społeczna i kulturalna, to nie sposób nie dostrzec tego wszechobecnego cienia, jaki się kładł na drodze Polski

bez względu na obrany kierunek. Było nie było, Polską Rzeczpospolitą Ludową stworzyło jedno z niewielu istniejących jeszcze na świecie imperialistycznych mocarstw i w dalszym ciągu rządzono nią według obcych priorytetów i obcych interesów. Ograniczona niepodległość jest dziś oczywiście wyznacznikiem kondycji większości narodów i nie miałoby sensu zakładać, że kraje bloku sowieckiego były pod tym względem jakoś szczególnie boleśnie dotknięte przez los. Nie o to chodzi. Nieszczęściem Polski było nie to, że sprawowało nad nią patronat jedno z supermocarstw, ale raczej charakter ustroju politycznego, który musiała przyjąć. Losy polityczne Polski zostały związane z losami imperium, którego komunistyczna ideologia zbankrutowała nawet w opinii wielu komunistów w innych miejscach świata, którego niereformowalne struktury wewnętrzne były odbiciem nie marksizmu czy socjalizmu, lecz rosyjskiej autokracji i stalinowskiej tyranii, i którego polityka wewnętrzna pokładała ufność, jak to ujął Kipling – „w dym luf i stali pancerze”[997]. W Europie Środkowo-Wschodniej panował taki układ sił politycznych, że w Polsce nie dałoby się wprowadzić żadnych trwałych poprawek, dopóki nie wprowadzi się zasadniczych poprawek w ZSRR.

Historykowi Polski taka sytuacja musiała się wydać boleśnie znajoma. Była to bowiem sytuacja, jaka panowała – w wielu odmianach, ale z bardzo niewieloma przerwami – od początku XVIII w., czyli od momentu, w którym Rosjanie po raz pierwszy ustanowili swój złowrogi protektorat nad Polską. Mimo postępu społecznego, technicznego i kulturalnego rozwój polityczny Polski był wciąż w stanie atrofii. *Mutatis mutandis*, nieprzyjemne i krępujące stosunki, jakie panowały między przywódcami rządzącej partii i ich sowieckimi patronami, bardzo przypominały trudny los ostatniego króla Polski w relacjach z carycą Katarzyną. Status konstytucyjny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej po r. 1945 bardzo przypominał status Królestwa Kongresowego po r. 1815. Taktyka przyjęta przez narodowy rząd komunistyczny ustanowiony w r. 1956 nie była niczym więcej jak tylko zmodernizowaną wariacją dawnego tematu „pracy organicznej”. Skoro wciąż trwała historyczna dominacja rosyjskiej władzy w Polsce, można się było spodziewać, że wciąż będą szukać potwierdzenia historyczne mechanizmy samozachowawcze i od dawna utrwalone nawyki dysymulacji i oporu.

Pozycja Polski w bloku sowieckim była tym bardziej niewygodna, że od dawna łączyły ją silne więzi z Zachodem. Po czterdziestu latach sowieckiej supremacji niewiele było zewnętrznych oznak wskazujących, że owe więzy uległy osłabieniu. Polska Ludowa czerpała z handlu z krajami Zachodu większy procent swojego PKB niż jakikolwiek inny kraj członkowski Układu Warszawskiego. Liczba Polaków żyjących na emigracji w Europie i Ameryce przewyższała łączną liczbę emigrantów ze wszystkich sąsiadujących z Polską krajów. Z Polski wyjeżdżało na Zachód – prywatnie i służbowo – o wiele więcej ludzi niż z jakiegokolwiek innego kraju bloku. Procent praktykujących katolików był wyższy niż gdziekolwiek indziej w Europie. W dziedzinie humanistyki i nauk ścisłych w Polsce wiedziano więcej o tym, co się dzieje na Zachodzie, niż o tym, co się dzieje w ZSRR. W porównaniu z towarami produkowanymi na Zachodzie, produkty i wyroby radzieckie – od socrealizmu przez rosyjski folklor po sowiecki szampan, sowieckie samochody i sowiecką przyjaźń – budziły wśród polskich odbiorców

bardzo niewiele entuzjazmu. W takich dziedzinach, jak muzyka, sztuki plastyczne, kinematografia, matematyka, taniec, pantomima czy niektóre rodzaje produkcji teatralnej i literackiej – tam gdzie można było pokonać barierę językową – wkład Polaków dorównywał europejskiej awangardzie. Mimo licznych nacisków ze strony władz większość Polaków była pod względem gustów i postaw bardziej świadomie „zachodnia" niż obywatele wielu krajów na Zachodzie.

Ponieważ Polska tradycyjnie odmawiała podporządkowania się żądaniom swoich politycznych władców, wiecznie była jednym z punktów zapalnych w Europie. Po pierwszej wojnie światowej premier Francji Aristide Briand nazwał Polskę „reumatyzmem Europy". Pod koniec drugiej wojny światowej prezydent Roosevelt nazwał ją „migreną świata". Od tamtego czasu w polskim punkcie zapalnym panował względny spokój. Ale pod powierzchnią mnożyły się napięcia i nie mogło być pewności, że da się na Polsce polegać w razie jakiegoś przyszłego międzynarodowego kryzysu. W kontekście jakiejkolwiek poważnej konfrontacji, zwłaszcza w granicach Europy, lojalność Polski wobec bloku sowieckiego była podejrzana. W spekulacjach tych zachodnich strategów, którzy widzieli w Polsce zapalnik trzeciej wojny światowej, niewątpliwie można się było dopatrzyć elementów myślenia życzeniowego. Ale pomysł nie był pozbawiony podstaw; w Moskwie też niewątpliwie byli ludzie, którzy uważali Polskę za własną piętę Achillesa.

Konkluzja tamtego pierwszego *Postscriptum* brzmiała, że wszelkie myślenie o przyszłych losach Polski musi się opierać na ocenie ogólnej pozycji strategicznej ZSRR.

Natomiast trudna sytuacja Polski po zakończeniu drugiej wojny światowej była przede wszystkim odbiciem skutków tytanicznych zmagań Rosji z Niemcami, które absorbowały Europę Wschodnią przez pierwszą połowę XX w. Zwycięstwo faszystów, nawet gdyby całkowicie nie unicestwiło Polaków, z pewnością uczyniłoby z nich niewolników Niemiec. Wobec tego to, że zwycięstwo Stalina zrobiło z nich sowieckiego satelitę, nie powinno wzbudzać zbytniego przerażenia. Mogło być gorzej. Było po prostu historycznym faktem, że Polakom przyszło żyć w samym sercu świata zorganizowanej przestępczości, w którym antyspołeczne działania sąsiadów wykluczały możliwość spokojnego, niezawisłego życia. Wojna między dwoma naczelnymi gangsterami musiała na długie lata przesądzić o losach wszystkich, którzy się znaleźli w pobliżu. Od śmierci Stalina minęło już wprawdzie ćwierć wieku, ale starzejący się spadkobiercy sowieckiego Ojca Chrzestnego myśl o utracie jego bezprawnych zdobyczy przyjmowali z taką samą niechęcią jak pomysł, że mogliby się przyznać, w jaki sposób Stalin wszedł w ich posiadanie. Pakt milczenia trwał.

W takich okolicznościach było sprawą pierwszorzędnej wagi dać polskiej młodzieży szansę poznania bogactwa i złożoności jej historycznego dziedzictwa. Historia Polski była istotnym narzędziem rozbudzania w Polakach samoświadomości, była najważniejszym przewodnikiem na ich drodze do zbawienia. Niestety – większość młodych Polaków miała jedynie ograniczony dostęp do skarbnic swojej przeszłości. Cenzorzy i polityczni ideolodzy byli niestrudzeni w wysiłkach zmierzających do kontrolowania, ograniczania i zniekształcania wiedzy historycznej. Brak niezależności politycznej nie-

uchronnie ograniczał prawo do niezależnego spojrzenia na historię. Ale w świecie, w którym system kontroli osiągał coraz wyższy stopień wyrafinowania, tylko nieliczni Polacy zdawali sobie sprawę, w jakim kierunku zwracano ich umysły. Podczas gdy większość ludzi wykształconych odrzucała elementy leninizmu w kształtowaniu historii, a wielu kwestionowało słuszność marksistowskich interpretacji faktów, jedynie bardzo nieliczni byli świadomi upartego nacjonalizmu, który stanowił podstawowy wątek oficjalnej ideologii. Była to dziwna ironia losu. Nacjonalizm, którego w czasach nieistnienia państwowości używano jako potężnej broni przeciwko zafałszowanej historiografii mocarstw rozbiorowych, teraz został wprzęgnięty w służbę sowieckiego imperializmu. Historycy z obozu stalinowskiego w bloku sowieckim celowo kultywowali poranione nacjonalizmy wszystkich bez wyjątku podbitych przez siebie nacji. Rządom Moskwy w powojennej Europie Środkowo-Wschodniej towarzyszyła nie tylko przemoc w narzucaniu komunizmu, który sam Stalin uważał za ustrój obcy i nieodpowiedni, ale także – w szczególności – podtrzymywanie istniejących sił nacjonalistycznych. Jedyna w swoim rodzaju polityka Moskwy polegająca na wychwalaniu rzekomych wspaniałych osiągnięć polskiego socjalizmu oraz przywróceniu rzekomych historycznych granic Polski odwoływała się bezpośrednio do próżności Polaków i była dokładnym współczesnym odpowiednikiem polityki Sankt Petersburga, który swego czasu wychwalał „złotą wolność" szlachty. Wszystkich ideologów bloku sowieckiego uczono wyolbrzymiania ksenofobii oraz umacniania zależności jego mieszkańców od wielkiego sowieckiego sprzymierzeńca przez umacnianie w nich poczucia braku bezpieczeństwa. Wspieranie rządów imperialistycznego mocarstwa podsycaniem separatystycznych tendencji ludów podporządkowanych tym rządom to manewr znany od czasów Nabuchodonozora, Polacy zaś stali się jedną z jego głównych ofiar. Wykorzystując i podsycając urazy Polaków wobec Niemców (w takiej mierze, w jakiej to w ogóle było możliwe), władze skutecznie odwracały uwagę ludzi od porównywalnych zapisów w rejestrze sowieckim. Podkreślając niepowtarzalny charakter polskiego dziedzictwa, a jednocześnie podważając jego związki z dziedzictwem Niemców, Żydów, Ukraińców, Litwinów, Czechów, Słowaków i Rosjan, skutecznie chroniły Związek Sowiecki przed wszelkim zjednoczonym atakiem skierowanym przeciwko jego imperialistycznej supremacji. W oczach każdego, kto zna cele, dla których stworzono nacjonalistyczną ideologię, jest to doprawdy interesujące. W gruncie rzeczy szerzenie w Polsce i w sąsiadujących z Polską krajach tego prymitywnego, bezkrytycznego nacjonalizmu, jaki się po raz pierwszy wykształcił w epoce stalinowskiej, było w dalszym ciągu dobrym miernikiem stanu zdrowia europejskiej części sowieckiego imperium.

Wobec tego, jeśli Polacy mieli się wyrwać z mentalnego kaftana bezpieczeństwa, w jaki ich wcisnęli polityczni władcy, to musieli zacząć – podobnie jak ich przodkowie – od ponownego przyjrzenia się własnej historii. Ludziom z powojennego pokolenia musiała wystarczyć świadomość, że jeszcze żyją i że jeszcze są Polakami; ich dzieci i wnuki mogą już pewnie chcieć zostać Europejczykami, kosmopolitami, obywatelami świata – biorąc to pod uwagę, z pewnością można było przewidywać, że sowieckie imperium pewnego dnia się rozpadnie. Z perspektywy końca lat siedemdziesiątych straszne poło-

żenie Polski mogło wyglądać na stan przerażająco permanentny. Upadającym na duchu mogło się wydawać, że żadna siła na świecie nie jest w stanie rozluźnić uścisku sowieckich kleszczy. Jak zawsze powtarzał Aleksander Sołżenicyn, sowiecki system miał nieludzką siłę, a w epoce nuklearnej nikt nie miałby odwagi rozważać korzyści, jakie mógłby przynieść zbrojny opór, ani też – jak Mickiewicz – modlić się do Boga o powszechną wojnę wyzwoleńczą. Akt końcowy konferencji w Helsinkach w 1975 r. stał się tylko ostatnim wyrazem nadziei Kremla na uwiecznienie własnej supremacji. Jedną z rzeczy, których jednak uczy Historia, jest to, że władza przemija, a ziemskie sukcesy są bardzo nietrwałe. Tak czy inaczej, musi przyjść dzień, w którym odejdą kapitanowie i komisarze. Sowiecką pompę nieuchronnie czekał taki sam los, jaki spotkał Tyr i Niniwę. Tymczasem jednak Polska miała ograniczone pole manewru.

❁

Po przeszło dwudziestu latach, jakie minęły od tamtego czasu, Polska Rzeczpospolita Ludowa znika gdzieś w oddali. Długo wyczekiwany „dzień wskrzeszenia” nadszedł i stał się przeszłością. Sowiecki ustrój odszedł bezboleśnie, w kłębach dymu. Polska wreszcie odzyskała niepodległość, która przez większą część XX w. była niemal wyłącznie ulotnym marzeniem. Polacy żyją w nowym ustroju, mają nowe nadzieje i nowe problemy.

Trudne doświadczenia nauczyły Polaków, że nie mogą aspirować do świata, który byłby doskonały. W odróżnieniu od innych szczęśliwszych i bardziej z siebie zadowolonych narodów, które skłonne są sądzić, że największe nieszczęścia ludzkości ich nie dotyczą, Polacy dzisiaj nie wykazują skłonności do bezgranicznego optymizmu. Mimo to, kończąc drugie tysiąclecie i wkraczając w trzecie, mieli niejeden powód do wdzięczności. Wyzwolili się od komunistycznego koszmaru i zrobili to bez przelewu krwi; odzyskali suwerenność w takich okolicznościach, w jakich można było tę suwerenność dobrze wykorzystać. W odróżnieniu od sytuacji z 1918 r., nie byli osamotnieni, nie otaczały ich wrogie mocarstwa i o ich czynach nie decydowały wewnętrzne podziały. Dołączyli do europejskiej wspólnoty wolnych narodów, które odrzuciły zarówno nacjonalistyczne rywalizacje z czasów wojny światowej, jak i napięcia ideologiczne z czasu zimnej wojny. Pierwsze dziesięciolecie swojej nowo zdobytej niepodległości wykorzystali nie tylko na to, aby stworzyć swojemu krajowi zdrowsze podstawy polityczne i ekonomiczne, ale także na zapewnienie sobie dostępu do kilku głównych sieci międzynarodowej współpracy i bezpieczeństwa. Jako członek ONZ Polska nie musiała się już oglądać na aprobatę Moskwy. Jako pełnoprawny członek NATO należała do potężnego klubu demokratycznych państw, które trzymały się zasady „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Jako państwo znajdujące się na liście krajów mających w pierwszej kolejności dołączyć do państw Unii Europejskiej, mogła się spodziewać takiego psychicznego i materialnego dobrobytu, jakiego nigdy nie zaznała w czasach, w których bywa-

ła areną wcześniejszych konfliktów.

Ponadto, gdyby zadać sobie trud porównania trudnej sytuacji Polski w r. 2000 z sytuacją z lat 1900, 1800 czy 1700, można by dostrzec wyraźny kontrast. W r. 1700 dawna Rzeczpospolita była pogrążona w chaosie i wszystko wskazywało na to, że wpada we wrogie szpony obcych mocarstw. W r. 1800 Polskę wytarto właśnie z mapy Europy, nie dając jej szans na rychły powrót. W r. 1900 już od ponad wieku była niezdolna do walki i zbliżała się do punktu, w którym ci, co przepowiadali jej zgubę, mówili o kulturalnej i politycznej zagładzie. Ale w r. 2000 nadal istniała – zmieniona nie do poznania, ale wolna i pełna życia.

Tak więc Polacy mogliby ze zdziwieniem – ale i z niemałą dumą – rozważać wszystkie te niezwykłe wydarzenia, które pozwoliły im przetrwać, a czasem wręcz rozkwitać, w obliczu tak wielkich przeciwności. Wobec ich trzystuletniej walki o przetrwanie byłoby rzeczą w najwyższym stopniu niestosowną osądzać ich wyłącznie według kryteriów światowych sukcesów. Bo Polska nie jest po prostu jednym z wielu europejskich krajów poturbowanych przez wojnę i dręczonych problemami, jakie stwarzała konieczność przystosowania się do powojennych warunków. W oczach każdego, kto zna jej historię, jest jeszcze czymś o wiele więcej. Polska jest skarbnicą idei i wartości zdolnych przetrwać wszelkie katastrofy militarne i polityczne. Polska nie stwarza żadnej gwarancji, że jej obywatele będą przestrzegać jej wzniosłych ideałów, ale mimo to jest trwałym symbolem moralnych celów, jakie stawia sobie Europa:

Prawo moralne we mnie, a niebo gwiaździste
Nade mną. Cóż, gdy prawo przemocą hańbione.
Niech więc krążą księżyce w biegu nie zmienione
I niech przynajmniej niebo pozostanie czyste[998].

Historia Polski rozważana albo jako proces naukowy, albo jako krucjata narodowa nie jest ani zbyt spójna, ani zbyt przekonująca. Ale jeśli się na nią spojrzy jak na arenę rozgrywek złośliwego losu, naprawdę zaczyna stawać się bardziej zrozumiała. Jej istoty nie da się opisać na tysiącu stron uczonego komentarza, ale czasem zdoła ją uchwycić kilka kruchych wersów poezji:

Budowałem na piasku
I zwaliło się.
Budowałem na skale
I zwaliło się.
Teraz budując zacznę

Od dymu z komina[999].

I dlatego dylematy przeszłości Polski każą zawsze myśleć z niepokojem o jej przyszłości. Przez długi okres swojej historii najnowszej Polacy zadawali sobie pytanie, w jaki sposób można by przywrócić ich kraj do stanu dawnej niepodległości, a co ważniejsze, jakim krajem powinna się stać owa niepodległa Polska, cytując Lelewela: „Polska tak, ale jaka?”. Odpowiedź na pierwsze pytanie przyniosły efekty dwóch straszliwych wojen światowych, a w bliższej przeszłości – upadek komunizmu w latach 1989–90. Pytanie drugie, jak zawsze, pozostaje bez odpowiedzi.

---

[997] Rudyard Joseph Kipling, *Hymn skruchy*, tłum. S. Helsztyński, w: *Poeci języka angielskiego*, t. III, Warszawa 1974, s. 68.

[998] Antoni Słonimski, *Obrona księżyca*, w: *Rozmowa z gwiazdą*, Warszawa 1961, s. 199.

[999] Leopold Staff, *Podwaliny*, w: *Wybór poezji*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1985, s. 224.

Tabela chronologiczna

Prehistoria	
ok. 180 000 p.n.e.	*Najwcześniejsze ślady siedzib ludzkich w grotach w Ojcowie pod Krakowem*
4000–1800	*Kultury neolitu*
ok. 2500	*Początki prymitywnego rolnictwa*
1800–400	*Kultury epoki brązu*
ok. 600	*Początki kultur epoki żelaza*
ok. 500	*Budowa najstarszego obronnego grodu wyspowego w Biskupinie* *Najazd wędrownych Scytów*
ok. 400	*Ślady obecności plemion celtyckich*
I w. n.e.	*Ślady obecności szczepów germańskich – Gotów, Gepidów, Markomanów, Burgundów itp.*
II w.	*Geografia Ptolemeusza wymienia nazwę Kalisia (Kalisz)*
III w.	*Wędrówka Gotów i Gepidów do wybrzeży Morza Czarnego*
V w.	*Panowanie Hunów*
VI w.	*Panowanie Awarów: początek ekspansji Słowian*
ok. 844	*Lista plemion słowiańskich na wschód od Łaby sporządzona przez anonimowego geografa z Bawarii*
Historia	
od IX w. do 1370 (–85)	*r. KRÓLESTWO PIASTÓW*
ok. 850	*Założenie dynastii Piastów w królestwie Polan. Plemię Wiślan w sferze wpływów państwa wielkomorawskiego*

przed r. 963–992	*Panowanie Mieszka I*
966	*Chrzest Mieszka I: wprowadzenie opartej na języku łacińskim religii chrześcijańskiej*
991	*Dagome iudex: najstarszy polski dokument*
992–1025	*Panowanie Bolesława I Chrobrego*
997	*Męczeństwo św. Wojciecha (Adalberta)*
1000	*Zjazd w Gnieźnie: założenie polskiej metropolii*
1025	*Koronacja Bolesława I*
1079	*Egzekucja św. Stanisława, biskupa krakowskiego*
1113	*Pielgrzymka Bolesława Krzywoustego do Gniezna* *Ostatni zapis w kronice Galla Anonima*
1138	*Testament Bolesława II Krzywoustego: początek pryncypatu*
1138–1295	*Okres rozbicia dzielnicowego królestwa Piastów*
1180	*Synod w Łęczycy: nadanie przywilejów kościelnych*
ok. 1220	*Kronika Wincentego Kadłubka*
1226	*Sprowadzenie Zakonu Krzyżackiego do Prus*
1241	*Pierwszy najazd Tatarów: bitwa pod Legnicą*
1242	*Pierwsza lokacja na prawie niemieckim polskiego miasta Wrocław*
1264	*Statut kaliski: nadanie przywilejów Żydom*
1295	*Koronacja Przemysła II: wskrzeszenie królestwa polskiego*
1300–1305	*Unia Polski z Czechami pod panowaniem Wacława II*
1306–1333	*Panowanie Władysława II Łokietka*
1308	*Zdobycie Gdańska przez Krzyżaków*
1320	*Koronacja Łokietka*
1333–1370	*Panowanie Kazimierza III Wielkiego*
1335	*Zrzeczenie się praw do Śląska na rzecz Czechów*
1340	*Początek podboju Rusi Czerwonej przez Polskę*
1364	*Kongres w Krakowie: założenie studium generale*
1370	*Śmierć Kazimierza Wielkiego*

1370–1385	*Unia Polski z Węgrami pod panowaniem Ludwika Węgierskiego*
1374	*Przywilej koszycki: pierwszy immunitet nadany całemu stanowi szlacheckiemu*
1385–1572	*OKRES PANOWANIA JAGIELLONÓW: unia personalna Polski z Litwą*
1385	*Układ w Krewie: zaręczyny Jadwigi z Jagiełłą*
1386–1434	*Panowanie Władysława Jagiełły*
1400	*Przywilej fundacyjny dla Uniwersytetu Jagiellońskiego*
1410	*Bitwa pod Grunwaldem*
1413	*Unia horodelska*
1425	*Neminem captivabimus:przywilej szlachecki*
1434–1444	*Panowanie Władysława Warneńczyka, króla polskiego i węgierskiego*
1444	*Bitwa pod Warną*
1446–1492	*Panowanie Kazimierza Jagiellończyka*
1454	*Inkorporacja Prus Królewskich do Korony*
1466	*Pokój toruński: podział Prus*
1474	*Pierwszy warsztat drukarski w Krakowie*
1493	*Ustanowienie dwuizbowego sejmu*
1505	*Konstytucja Nihil novi*
1506–1548	*Panowanie Zygmunta I Starego*
1525	*Sekularyzacja Zakonu Krzyżackiego: hołd Albrechta von Hohenzollerna*
1529	*Przyłączenie Mazowsza do Korony*
1543	*Śmierć Kopernika*
1548–1572	*Panowanie Zygmunta II Augusta*
1561	*Przyłączenie Inflant: przystąpienie Polski do wojen o Inflanty*
1562–1563	*Sejm w Piotrkowie: walka o egzekucję praw i dóbr*
1562–1565	*Schizma kalwinów polskich: odłączenie się arian – Biblia brzeska*
1564	*Przybycie jezuitów do Polski*

1569	*Przejście Ukrainy do Królestwa Polskiego: podpisanie unii lubelskiej*
1569–1795	*RZECZPOSPOLITA POLSKI I LITWY*
1573	*Konfederacja warszawska: gwarancja tolerancji religijnej* *Pierwsza elekcja – wybór Henryka Walezego: pacta conventa*
1576–1586	*Panowanie Stefana Batorego*
1578	*Utworzenie Trybunału Koronnego*
1584	*Śmierć Jana Kochanowskiego*
1587–1632	*Panowanie Zygmunta III Wazy*
1596	*Unia brzeska: utworzenie Kościoła unickiego*
1605	*Interwencja Polski w czasie „smuty” moskiewskiej*
1606–1608	*Rokosz Zebrzydowskiego*
1600–1629	*Pierwsza wojna ze Szwecją*
1620–1621	*Pierwsza wojna z Turcją: Cecora (1620), Chocim (1621)*
1632–1648	*Panowanie Władysława IV Wazy*
1634	*Pokój z Wielkim Księstwem Moskiewskim w Polanowie*
1635	*Rozejm ze Szwecją w Stuhmsdorfie (Sztumskiej Wsi)* *Odrestaurowanie hierarchii prawosławnej*
1648–1668	*Panowanie Jana Kazimierza Wazy*
1648–1657	*Powstanie Chmielnickiego na Ukrainie*
1652	*Pierwsze liberum veto*
1654–1667	*Wojna z Rosją: rozejm w Andruszowie (1667)*
1655–1660	*Druga wojna północna ze Szwecją. Pokój w Oliwie (1660)*
1657	*Traktat welawski: niepodległość księstwa pruskiego*
1661	*„Merkuriusz Polski”: pierwsza polska gazeta*
1665–1666	*Rokosz Jerzego Lubomirskiego*
1672	*Druga wojna z Turcją*
1674–1696	*Panowanie Jana Sobieskiego*
1675	*Układ z Francją w Jaworowie*
1683	*Oblężenie Wiednia*

1686	*Pokój Grzymułtowskiego (nie ratyfikowany) z Moskwą*
1697–1763	*Panowanie królów saskich – Augusta II (do 1733 r.) i Augusta III (do 1763 r.)*
1700–1721	*Wielka wojna północna*
1704–1710	*Panowanie Stanisława Leszczyńskiego, króla elekcyjnego pod protektoratem szwedzkim*
1717	*Sejm Niemy: początek protektoratu rosyjskiego*
1724	*Rozruchy w Toruniu*
1733–1735	*Wojna o sukcesję w Polsce*
1747	*Otwarcie Biblioteki Załuskich*
1764–1795	*Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego*
1768–1772	*Konfederacja barska*
1772	*Pierwszy rozbiór Polski*
1780	*Historia narodu polskiego Adama Naruszewicza*
1788–1792	*Sejm Czteroletni*
1791	*Konstytucja 3 maja*
1792	*Konfederacja targowicka: wojna rosyjsko-polska*
1793	*Drugi rozbiór Polski: ostatni sejm w Grodnie*
1794	*Powstanie narodowe Kościuszki*
1795	*Trzeci rozbiór Polski: deportacja i abdykacja króla*
1795–1918	*OKRES ROZBIORÓW*
1797–1802	*Legiony Polskie w służbie francuskiej*
1807–1813(–15)	*Księstwo Warszawskie*
1815	*Utworzenie Królestwa Polskiego (zawieszone 1832–61, zlikwidowane 1874)* *Utworzenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego (zlikwidowane 1848)* *Utworzenie Rzeczypospolitej Krakowskiej (zlikwidowana 1846)*
1830–1831	*Powstanie listopadowe: wojna rosyjsko-polska, Wielka Emigracja*
1846	*Powstanie chłopskie w Galicji („rabacja”), powstanie krakow-*

	skie
1848	*Powstanie poznańskie, wyzwolenie chłopów poddanych w Austrii*
1855	*Śmierć Adama Mickiewicza*
1861–1863	*Rządy Aleksandra Wielopolskiego w Królestwie Polskim*
1863–1864	*Powstanie styczniowe, ostateczne zniesienie poddaństwa chłopów (1864) na terenach polskich pod zaborem rosyjskim*
1867	*Ustanowienie autonomii Galicji (do 1918)*
1872	*Założenie w Krakowie Akademii Umiejętności*
1905–1907	*Rewolucja na terenach polskich pod zaborem rosyjskim*
1914	*Powstanie Legionów Polskich Piłsudskiego (rozwiązane w 1917)*
1915	*Koniec zaboru rosyjskiego po zwycięstwie Niemców na Froncie Wschodnim*
1916	*Przywrócenie przez Niemców Królestwa Polskiego*
1917	*Czternaście punktów prezydenta Wilsona*
1918	*Uznanie przez rządy alianckie prawa do niepodległości Polski (3 czerwca)*
1918–1945	*OKRES NIEPODLEGŁOŚCI (Druga Rzeczpospolita)*
1918	*Objęcie władzy w Warszawie przez Józefa Piłsudskiego (11 listopada)*
1918–1921	*Sześć wojen granicznych przeciwko sąsiednim państwom*
1919	*Traktat wersalski z Niemcami*
1920	*Bitwa o Warszawę (13–19 sierpnia)*
1921	*Traktat ryski (18 marca) z Rosją Radziecką* *Ustanowienie konstytucji marcowej (17 marca)*
1926	*Zamach stanu Piłsudskiego (12 maja): początek rządów sanacyjnych*
1932	*Pakt o nieagresji ze Związkiem Radzieckim (25 lipca)*
1934	*Pakt o nieagresji z Niemcami (26 stycznia)*
1935	*Ustanowienie nowej konstytucji (23 kwietnia)* *Śmierć Piłsudskiego (12 maja)*

1936	*Utworzenie Centralnego Okręgu Przemysłowego*
	Gwarancja Wielkiej Brytanii dla Polski (również w imieniu Francji) udzielenia pomocy w razie zagrożenia (31 marca)
1939	*Pakt Związku Radzieckiego z hitlerowskimi Niemcami, tzw. Pakt Ribbentrop–Mołotow (23 sierpnia)*
	Układ sojuszniczy: Polska–Wielka Brytania (25 sierpnia)
1939–1945	*Druga wojna światowa*
1939	*Kampania wrześniowa, rozbiór Polski przez Niemcy i Związek Radziecki (28 września)*
1941	*Inwazja niemiecka na Związek Radziecki: traktat polsko-radziecki*
	Początek wprowadzania w życie hitlerowskiego „ostatecznego rozwiązania”
1943	*Zerwanie przez ZSRR stosunków dyplomatycznych z Polskim Rządem Emigracyjnym*
	Powstanie w getcie warszawskim (kwiecień)
1944	*Powstanie warszawskie (1 sierpnia–2 października)*
1944–1945	*Wyzwolenie: całkowite zajęcie ziem polskich przez Armię Radziecką*
1945	*Przeniesienie oficjalnego międzynarodowego uznawania Polskiego Rządu Emigracyjnego w Londynie na Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie (28 czerwca)*
	Konferencja poczdamska (lipiec)
	Proces Szesnastu w Moskwie
1944–1989	*POLSKA LUDOWA*
1944	*Założenie w Moskwie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Naro dowego (21 lipca)*
	Ogłoszenie Manifestu Lipcowego (22 lipca)
1944–1947	*Wojna domowa: likwidacja resztek ruchu oporu przeciwko supremacji radzieckiej*
1945	*Utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (28 czerwca)*
1946	*Referendum (30 czerwca)*
1947	*Pierwsze wybory do Sejmu (19 stycznia): protest aliantów*
	Zakazanie działalności partii demokratycznych: ucieczka Mikołajczyka

1948	*Utworzenie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (15–21 grudnia): początek państwa jednopartyjnego*
1948–1956	*Okres stalinizmu*
1949	*Początek kolektywizacji i centralnego planowania represji sądowych wobec wszelkiej opozycji*
1952	*Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (22 lipca)*
1953	*Aresztowanie Prymasa Kardynała Wyszyńskiego*
1955	*Utworzenie przez ZSRR Paktu Warszawskiego*
1956	*Wypadki czerwcowe w Poznaniu* *„Odwilż”: Niezależne wybory Władysława Gomułki na stanowisko I sekretarza na VIII plenum PZPR (19–21 października)*
1956–1990	*Władza narodowego rządu komunistycznego w Polsce*
1965–1966	*Rekonstrukcja RWPG (23 maja)*
1966	*Obchody polskiego Millennium*
1968	*Wypadki marcowe*
1970	*Rozruchy na Wybrzeżu: upadek Gomułki i wybór Edwarda Gierka na stanowisko I sekretarza PZPR (grudzień)*
1976	*Wprowadzenie poprawek do Konstytucji* *Wypadki czerwcowe w Radomiu, wzrost opozycji politycznej*
1978	*Wybór kardynała Karola Wojtyły (Jan Paweł II) na tron papieski (16 października)*
1979	*Pierwsza pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski (czerwiec)*
1980	*Wypadki sierpniowe* *Podpisanie tzw. Porozumień Sierpniowych między Komitetami Strajkowymi robotników a rządem PRL – w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu* *Powstanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”*
1980	*Zagrożenie sowiecką interwencją (grudzień)*
1981	*Zamach stanu gen. Jaruzelskiego (13 grudnia)*
1981–1989	*Schyłkowa faza polskiego komunizmu*
1981	*Ogłoszenie stanu wojennego (13 grudnia–do 1983)* *Rządy „WRON-y” (Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego)*

	Powstanie drugiego obiegu wydawniczego
1983	*Druga pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski (czerwiec)* *Zniesienie stanu wojennego (22 lipca)*
1984	*Zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki, zwolennika Solidarności*
1985	*Gorbaczow rozpoczyna głasnost' i pieriestrojkę w bloku sowieckim*
1987	*Trzecia pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski (czerwiec)*
1989	*Obrady Okrągłego Stołu (6 lutego–5 kwietnia)* *Wybory do Sejmu i Senatu (4 czerwca) – klęska PZPR* *Powołanie Tadeusza Mazowieckiego – działacza opozycji – na premiera rządu (24 sierpnia)* *Likwidacja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i powstanie Trzeciej Rzeczypospolitej Polskiej (31 grudnia)* *Upadek Muru Berlińskiego i komunistycznych reżimów w Czechosłowacji i na Węgrzech*
1990	*Ostatni Zjazd i rozwiązanie PZPR (27, 29 stycznia)* *Lech Wałęsa powraca w wolnych wyborach prezydenckich i usuwa wszelkie pozostałości kontroli komunistów (grudzień)* *Wałęsa przyjmuje przedwojenne insygnia Drugiej Rzeczpospolitej od ostatniego prezydenta na uchodźstwie* *Prezydent Gorbaczow uznaje winę Sowietów w kwestii masa kry katyńskiej w 1940 (kwiecień)*
od 1990	*TRZECIA RZECZPOSPOLITA*
1991	*Plan Balcerowicza – szokowa terapia ekonomiczna (styczeń)* *Upadek Związku Sowieckiego (grudzień)* *Pełne międzynarodowe uznanie zachodniej granicy Polski przez Niemcy – jako część procesu zjednoczenia Niemiec*
1992	*Pierwszy wniosek Polski w sprawie przyszłego członkowstwa w NATO i Unii Europejskiej*
1993	*Ostatnie oddziały sowieckie (obecnie rosyjskie) wyjeżdżają*
1994	*Pierwsze oficjalne obchody rocznicy Powstania Warszawskiego*
1995	*Aleksander Kwaśniewski, postkomunista z SLD, zostaje wybrany na prezydenta Polski*
1997	*Wygrana Akcji Wyborczej Solidarność (AWS)*
	Polska oficjalnie zostaje członkiem NATO, wciąż negocjując

1999	*wejście do Unii Europejskiej*

Wykaz skrótów

AK	*Armia Krajowa (1942–45), kontynuacja SZP, ZWZ i SZK*
AL	*Armia Ludowa (1944–45)*
BBWR	*Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (1928–35)*
BCh	*Bataliony Chłopskie (1940–44)*
BMN	*Blok Mniejszości Narodowych (1922–29)*
BNR	*Białoruska Narodowa Republika (1918)*
BZ	*Bank Ziemski (1886[88]–1921)*
CAP	*Centralna Agencja Polska (1915–18)*
CBKP	*Centralne Biuro Komunistów Polskich (Moskwa 1943–45)*
ChD	*Chrześcijańska Demokracja (Chadecja, 1902–37)*
CK	*Centralny Komitet*
CKL	*Centralny Komitet Ludowy (1943–44)*
CKO	*Centralny Komitet Obywatelski (1914–16)*
CKR	*Centralna Komisja Rewizyjna*
COP	*Centralny Okręg Przemysłowy (1936–39)*
CRX	*Combined Repatriation Executive (Połączona Egzekutywa Repa triacyjna)*
CRZZ	*Centralna Rada Związków Zawodowych (1949–81), kontynuacja ZZZ*
CTOiKR	*Centralne Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych (1928–39)*
CUP	*Centralny Urząd Planowania (1945–49)*
FJN	*Front Jedności Narodu (1956–83)*
GG	*Generalne Gubernatorstwo, rząd hitlerowski w okupowanej Polsce*

	(1939–45)
GISZ	*Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych (1926–39)*
GL	*Gwardia Ludowa (1943–44)*
GPU	*Gossudarstwiennoje Politiczeskoje Uprawlenije (Państwowy Za rząd Polityczny, 1922–34)*
GUKPPiW	*Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (1946–90)*
JIWO	*Jiddischer Wisnszaftjecher Institut (Wilno 1925–Nowy Jork–)*
KBW	*Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego (1945–65)*
KGB	*Komitiet Gossudarstwiennoj Biezopastnosti (Komitet Bezpieczeństwa Państwowego) (1954–91)*
KK	*Komisja Kolonizacyjna (1886–1918)*
KNAPP	*Komitet Narodowy Amerykanów Pochodzenia Polskiego (1944–)*
KNP	*1. Komitet Narodowy Polski (1831–32)* *2. Komitet Narodowy Polski (1914–15)* *3. Komitet Narodowy Polski (1917–19)*
KOR	*Komitet Obrony Robotników (1976–81)*
KP	*1. Królestwo Polskie (1815–64/74)* *2. Komisja Planowania (1949–89)*
KPP	*Komunistyczna Partia Polski (1926–38)*
KPRP	*Komunistyczna Partia Robotnicza Polska (1918–25)*
KPZR	*Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego (1952–91), kontynuacja WKP(b)*
KRN	*Krajowa Rada Narodowa (1944–47)*
KRP	*Krajowa Reprezentacja Polityczna (1943–45), kontynuacja PKP*
KSR	*Konferencja Samorządu Robotniczego (1958–81)*
KU	*Komitet Urządzający do spraw Królestwa Polskiego (1864–71)*
KUL	*Katolicki Uniwersytet Lubelski (1918–)*
KWC	*Kierownictwo Walki Cywilnej (1941–43)*
KWP	*Kierownictwo Walki Podziemnej (1943–45), kontynuacja KWC*
LOT	*Polskie Linie Lotnicze (1929–)*
LN	*Liga Narodowa (1893– ok. 1928), utworzona w wyniku przewrotu w LP*

LP	*Liga Polska (1887–94)*
MGN	*Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego*
MO	*Milicja Obywatelska (1945–90)*
ND	*Narodowa Demokracja (Endecja)*
NIK	*Najwyższa Izba Kontroli (1921–31; 1949–52; 1957–)*
NKGB	*Narodnyj Komitiet Gossudarstwiennoj Biezopastnosti (Ludowy Komitet Bezpieczeństwa Państwowego) (1941–46)*
NKL	*Naczelny Komitet Ludowy (1944–45), kontynuacja CKL*
NKN	*Naczelny Komitet Narodowy (Kraków 1914–17)*
NKWD	*Narodnyj Komissariat Wnutriennych Dieł (Ludowy Komisariat [od 1946 Ministerstwo] Spraw Wewnętrznych) (1917–24, 1934–60, 1966–91)*
NOW	*Narodowa Organizacja Wojskowa (1940–42)*
NPR	*Narodowa Partia Robotnicza (1920–37)*
NRL	*Naczelna Rada Ludowa (Poznań 1918–19)*
NRU	*Narodowa Republika Ukraińska (1917–20)*
NSR	*Narodowe Stronnictwo Robotników (1920)*
NSZ	*Narodowe Siły Zbrojne (1942–44)*
NTP	*Narodowe Towarzystwo Patriotyczne (1830–31)*
NZR	*Narodowy Związek Robotniczy (1905–20)*
OB PPS	*Organizacja Bojowa PPS (1904–11)*
ORN	*Obóz Narodowo-Radykalny (1934)*
ORMO	*Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (1946–89)*
OUN	*Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (1929–46)*
OWP	*Obóz Wielkiej Polski (1926–33)*
OZN	*Obóz Zjednoczenia Narodowego (1937–39), tzw. Ozon*
PAL	*Polska Armia Ludowa (1943–44)*
PAN	*Polska Akademia Nauk (1951–)*
(P)AU	*(Polska) Akademia Umiejętności (1872–1951, 1990–)*
PGR	*Państwowe Gospodarstwo Rolne (1949–76)*
PKI	*Polski Komitet Informacyjny (Londyn 1915–17)*

PKL	*Polska Komisja Likwidacyjna (Kraków 1918–19)*
PKO	*Powszechna Kasa Oszczędności (1950–88 [1919–49 Pocztowa Kasa Oszczędności])*
PKP	*1. Polskie Koleje Państwowe (1918–)* *2. Polityczny Komitet Porozumiewawczy (1940–43)*
PKS	*Państwowa Komunikacja Samochodowa*
PKWN	*Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (1944)*
PON	*Polska Organizacja Narodowa (1914)*
POP	*[Obywatele sowieccy] pełniący obowiązki Polaków (1945)*
POSK	*Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny [w Londynie] (1964–)*
POW	*Polska Organizacja Wojskowa (1914–18)*
POWN	*Polska Organizacja Walki i Niepodległości (1944–45)*
PPR	*Polska Partia Robotnicza (1942–48)*
PPS	*Polska Partia Socjalistyczna (1892–1948)*
PPSD	*Polska Partia Socjaldemokratyczna Galicji i Śląska (1892–1918)*
PRON	*Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego (1982–89)*
PS	*Polscy Socjaliści (1941–43)*
PSL	*Polskie Stronnictwo Ludowe (1895–1947)*
PTH	*Polskie Towarzystwo Historyczne (1886–)*
PUNO	*Polski Uniwersytet na Obczyźnie [w Wielkiej Brytanii] (1949–)*
PUR	*Państwowy Urząd Repatriacyjny (1944–50)*
PZPR	*Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (1948–90)*
RDR	*Rady Delegatów Robotniczych (1918–19)*
RGO	*Rada Główna Opiekuńcza (1916–18, 1940–44)*
RJN	*Rada Jedności Narodowej (1943–44)*
RM	*Reichsmark*
ROPCiO	*Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (1977–80)*
ROS	*Rada Obrony Stolicy*
RPPS	*Robotnicza Partia Polskich Socjalistów (1943–45), kontynuacja PS*
RPŻ	*Rada Pomocy Żydom (1942–44)*

RSK	*Rada Szkolna Krajowa (1867–1921)*
RTRP	*Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej (1944–45)*
RWPG	*Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (1949–91)*
SCS	*Stronnictwo Chrześcijańsko-Socjalne*
SCh	*Stronnictwo Chłopskie (1926–31)*
SChD	*Stronnictwo Chrześcijańsko-Demokratyczne (Chadecja, 1902–37)*
SD	*1. Stronnictwo Demokratyczne (1938–90)* *2. Sicherheitsdienst (hitlerowska partyjna Służba Bezpieczeństwa) (1931–45)*
SDKPiL	*Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (1898–1918)*
SEL-ROB	*Ukraińskie Chłopsko-Robotnicze Socjalistyczne Zjednoczenie (1926–32)*
SL	*Stronnictwo Ludowe (1935–45), odłam PSL*
SMIERSZ	*Smierť Szpionom (1941–46)*
SN	*Stronnictwo Narodowe (1928–44), kontynuacja ZL-N*
SN-D	*Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne (1897–1919), poprzednik ZL-N*
SP	*Stronnictwo Pracy (1937–50)*
SPK	*Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (1945–)*
SPR	*Stronnictwo Polityki Realnej (1904)*
SRC	*Stronnictwo Robotników Chrześcijańskich (1905–18)*
SRKN	*Sojusznicza Rada Kontroli Niemiec (Rada Kontroli, 1945–48)*
SS	*Schutzstaffel (Sztafety Ochronne [NSDAP] 1925–45)*
SSC	*Stronnictwo Społeczno-Chrześcijańskie*
SZK	*Siły Zbrojne w Kraju (1940–42)*
SZP	*Służba Zwycięstwu Polski (1939)*
ŚOS	*Światowa Organizacja Syjonistyczna (World Zionist Organization, 1897–)*
ŚZPZ	*Światowy Związek Polaków z Zagranicy (1934–39)*
TCL	*Towarzystwo Czytelni Ludowych (1880–1939)*
TDP	*Towarzystwo Demokratyczne Polskie (1832–62)*
TNP	*Towarzystwo Nauki Polskiej*

TOL	*Towarzystwo Oświaty Ludowej (1872–78)*
TON	*Tajna Organizacja Nauczycielska (1939–45)*
TOR	*Towarzystwo Osiedli Robotniczych (1934–44)*
TPN	*Towarzystwo Pomocy Naukowej (1832–)*
TR	*Towarzystwo Rolnicze (1810–15)*
TRJN	*Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (1945–47)*
TRP	*Towarzystwo Republikantów Polskich (1798–1800)*
TRS	*Tymczasowa Rada Stanu (1916–18)*
TRzL	*Tymczasowy Rząd Ludowy (1918)*
UB	*Urząd Bezpieczeństwa (1944–54)*
UNDO	*Ukraińskie Narodowo-Demokratyczne Zjednoczenie (1925–39), kontynuacja Ukraińskiej Narodowo-Demokratycznej Partii (1899–1923)*
UNR	*Ukraińska Narodowa Republika (1918–20)*
UNRRA	*United Nations Relief and Rehabilitation Administration (Admini stracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy) (1943–47)*
UOW	*Ukraińska Organizacja Wojskowa (1920–29)*
UPA	*Ukraińska Powstańcza Armia (1943–47)*
USDP	*Ukraińska Socjalno-Demokratyczna Partia (1899–1924, 1928–39)*
USRP	*Ukraińska Socjalistyczno-Radykalna Partia*
USW	*Urząd do Spraw Wyznań (1950–87)*
WAP	*Wojskowa Akademia Polityczna (1951–90)*
WiN	*Wolność i Niezawisłość (1945–47)*
WKP(b)	*Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików) (1925–52)*
WOP	*Wojska Ochrony Pogranicza (1945–90)*
WP	*Wojsko Polskie*
WRN	*Wolność, Równość, Niepodległość (1940–45), odłam PPS*
WRON	*Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego (1981–83)*
WSW	*Wojskowa Służba Wewnętrzna*
WTD	*Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności (1814–1950)*
	Wirtschafts und Verwaltungs Hauptamt SS (Główny Departament do

WVHA SS	*Spraw Gospodarki i Administracji) (1939–45)*
ZEP	*Zjednoczenie Emigracji Polskiej (1837–46)*
Zet	*Związek Młodzieży Polskiej „Zeť” (1887–1911, kontynuacja 1908–19)*
ZHP	*Związek Harcerstwa Polskiego (1910–)*
ZL-N	*Związek Ludowo-Narodowy (1919–28), kontynuacja SN-D, po przednik SN*
ZLP	*Związek Ludu Polskiego (1872–80)*
ZMW	*Związek Młodzieży Wiejskiej, Wici (1928–48)*
ZNP	*Związek Narodowy Polski [na terenie USA] (1880–)*
ZPD	*Związek Postępowo-Demokratyczny (Postępowa Demokracja, 1904–19)*
ZPP	*Związek Patriotów Polskich w ZSRR (1943–46)*
ZPRZK	*Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce (1874–)*
ZPZZ	*Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych (1937–39)*
ZR	*Związek Rolników (1926–39)*
ZSL	*Zjednoczone Stronnictwo Ludowe (1949–89)*
(S)ZSP	*(Socjalistyczne) Zrzeszenie Studentów Polskich (1950–)*
ZSZ	*1. Związek Spółek Zarobkowych (1871–1931)* *2. Związek Stowarzyszeń Zawodowych (1920–39)*
ZT	*Związek Trojnicki (1857–61)*
ZURL	*Zachodnioukraińska Republika Ludowa (1918–21)*
ZWC	*Związek Walki Czynnej (1908–14)*
ZWZ	*Związek Walki Zbrojnej (1939–42)*
ZZSP	*Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich (1892–1900)*
ZZZ	*Zrzeszenie Związków Zawodowych (1944–49)*

Mapy i rysunki

Tom I

Mapy:

1. Ziemie polskie
2. Polska: zmiany terytorialne
3. Prehistoria Polski
   a. według poglądu autochtonicznego
   b. według poglądu nieautochtonicznego
4. Państwo pierwszych Piastów (wiek X i XI)
5. Okres rozbicia dzielnicowego (ok. 1250)
6. Państwo krzyżackie (1230–1561)
7. Polska za panowania Kazimierza Wielkiego (1333–1370)
8. Królestwo Andegawenów (ok. 1380)
9. Królestwo Jagiellonów (ok. 1500)
10. Diecezje kościelne (XVII w.)
11. Ośrodki reformacji w Polsce i na Litwie
12. Rozmieszczenie własności ziemskiej w Prusach Królewskich (ok. 1570)
    a. województwo malborskie
    b. województwo chełmińskie
13. Handel zbożem wzdłuż Wisły
14. Owieczki – folwark szlachecki (1797)
15. Przywileje lokacyjne miast mazowieckich
16. Warszawa – rozwój miasta do r. 1800
17. Królestwo Wazów (ok. 1600)
18. Polska i Litwa w 1634–1635
19. Potop – najazdy na Polskę i Litwę w latach 1648–1667
20. Saksonia i Polska (ok. 1750)
21. Wojny międzynarodowe w XVIII w.

22. Rozbiory Polski (1772–1795)

Rysunki:

A. Schematy periodyzacji historii Polski
B. Polska – topografia
C. Praojczyzna Słowian
D. Języki słowiańskie
E. Dynastia Piastów (tabela genealogiczna)
F. Jagiellonowie i Wazowie (tabela genealogiczna)
G. Wyznania religijne Polski i Litwy
  a. w 1660 r.
  b. w 1772 r.
H. Podział na stany społeczne w Polsce i na Litwie
  a. wiek XVI
  b. w 1791 r.
I. Uwarstwienie społeczne w XVI w.
  a. według pogłównego z 1520 r.
  b. przedziały podatkowe
J. Uwarstwienie ekonomiczne w obrębie stanu szlacheckiego
K. Centralne instytucje Rzeczypospolitej
L. Organy autonomii żydowskiej (ok. 1550–1764)
M. Rozbiory Polski

Tom II

Mapy:

1. Zabór rosyjski (1773–1915)
2. Zabór pruski (1773–1918)
3. Austriacka Galicja (1773–1918)
4. Uprzemysłowienie (ok. r. 1900)
5. Szkoły polskie w carskiej Rosji (1822)
6. Tereny osadnictwa żydowskiego w Rosji
7. Księstwo Warszawskie (1807–1815)
8. Królestwo Kongresowe i powstanie listopadowe (1830–1831)
9. Powstanie styczniowe (1863–1864)
10. Front wschodni (1914–1918)
11. Powstawanie Rzeczypospolitej Polskiej (1918–1921)

12. Bitwa o Warszawę (sierpień 1920)
13. Druga Rzeczpospolita (1921–1939)
14. Kampania wrześniowa (1939)
15. Okupacja niemiecka (1939–1945)
16. Pochód Armii Czerwonej przez Polskę (1944–1945)
17. Zmiany terytorialne państwa polskiego
18. Wschodnia granica (1916–1945)
19. Rozkład narodowościowy (1921)
    a. rejon Wilna
    b. rejon Lwowa
20. Ziemie odzyskane Związku Radzieckiego po roku 1945
21. Ziemie odzyskane Polski po roku 1945
22. Polska Rzeczpospolita Ludowa (1975)

Rysunki:

A. Przynależność ziem Polski i Litwy w latach 1772–1945
B. Sprzeczne roszczenia terytorialne różnych grup narodowościowych (ok. 1900)
C. Proces powstawania klas społecznych w XIX wieku
D. Warstwy społeczne w Polsce międzywojennej
    a. podział na grupy zawodowe (1921)
    b. podział na grupy narodowościowe (1931)
E. Polskie organizacje wojskowe i polityczne (1939–1945)
F. Przesiedlenia ludności (1936–1956)
G. Organy władzy partyjnej i państwowej w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (1979)
H. Pozycja Polski w kompleksie wojskowo-przemysłowym bloku państw socjalistycznych 1076–1077

Indeks osób

Abarinow Władimir Konstantinowicz
Abramowicz Eleazer z Tykocina
Abramowicz, furman z Biecza
Abramowski Edward (1868–1918)
Acton lord, Sir John Emerich Edward Dalberg (1834–1902)
Adam z Bremy (zm. po 1081)
Adamski Stanisław (1875–1967), biskup katowicki od 1930
Adamus Jan (1896–1962)
Adelajda heska (po 1323–1371), królowa polska
Adelajda, córka Władysława I Hermana
Adenauer Konrad (1876–1967)
Adies James
Afanasjew, generał, audytor sądu wojskowego 1864
Agafia, Agata (zm. 1247), księżna mazowiecka
Agnieszka (ok. 1111–po 1157), księżna polska, żona Władysława II Wygnańca
Agnieszka (ok. 1137–po 1182), córka Bolesława III Krzywoustego
Ain Abraham
Ainsztein Reuben
Ajdukiewicz Kazimierz (1890–1963)
Ajnenkiel Andrzej (ur. 1931)
al-Bekri, Abu Ubajd (1040–1094)
Albert (zm. po 1317), wójt krakowski (od 1290)
Albrecht Achilles (1414–1486), margrabia brandenburski
Albrecht Hohenzollern (1490–1568), wielki mistrz krzyżacki, książę pruski (od 1525)
Albrecht Fryderyk Hohenzollern (1553–1618), książę pruski (od 1568)
Albrecht I (zm. 1261), książę saski
Albrecht II (1397–1439), król niemiecki, czeski, węgierski
Albrecht III (ok. 1250–1300), margrabia brandenburski

Aldona, córka Giedymina zob. Anna, żona Kazimierza III Wielkiego
Aleksander I (1777–1825), car (od 1801)
Aleksander II (1818–1881), car (od 1855)
Aleksander III (1845–1894), car (od 1881)
Aleksander Jagiellończyk (1461–1506), wielki książę litewski (od 1492), król polski (od 1501)
Aleksander Karol Waza (1614–1634), syn Zygmunta III Wazy
Aleksander III, Wielki (356–323 przed n. Chr.), król macedoński
Aleksander, doktor
Aleksandra Fiodorowna (1798–1860), żona Mikołaja I, siostra Fryderyka Wilhelma IV
Aleksy Michajłowicz (1629–1676), car moskiewski (od 1645)
Alfons I d'Este (1476–1534), książę Ferrary
Alfons II d'Este (1533–1593), książę Ferrary
Alfred Wielki (ok. 848–899), król Wessexu (od 871)
Allen, O'Halleran, kapitan
Allen John Carter (zm. 1800)
Allen Thomas, pułkownik
Allen William Edward David
Alterowie, cadykowie z Góry Kalwarii
Alton Thad Paul
Alvensleben Gustav von (1803–1881)
Andegawenowie
Anders Władysław (1892–1970)
Andropow Jurij Władimirowicz (1914–1984)
Andrusiak Nicholaus
Andrzej Bobola (1591–1657), św.
Andrzej II (1175–1235), król węgierski (od 1205)
Andrzejewski Jerzy (1909–1983)
Angelico Fra, właśc. Guido di Pietro (1387–1455), błog.
Angelus Silesius, właśc. Johannes Scheffler (1624–1677)
Ankwicz Andrzej Alojzy (1774–1838), biskup lwowski 1815–1833
Ankwicz Józef (1750–1794)
Anna (1204–1265), księżna śląska
Anna (1366–1425), córka Kazimierza III Wielkiego
Anna Austriaczka (1572–1598), żona Zygmunta III Wazy
Anna (zm. 1011), księżniczka bizantyjska, wielka księżna kijowska
Anna Aldona (zm. 1339), żona Kazimierza III Wielkiego

Anna de Foix (ok. 1484–1506), żona Władysława II, króla czeskiego i węgierskiego
Anna hr. Cilly, Cylejska (po 1380–1416), królowa polska
Anna Jagiellonka (1503–1547), żona Ferdynanda I
Anna Jagiellonka (1523–1596), królowa polska (od 1575)
Anna Katarzyna Konstancja (1619–1651), księżna neuburska
Anna Wazówna (1562–1625), siostra Zygmunta III, królewna szwedzka
Anna z Radziwiłłów (1476–1522), księżna mazowiecka
Anna (zm. 1418), żona Witolda, wielkiego księcia litewskiego
Antoniewicz Włodzimierz (1893–1973)
Antrobus John
Apollinaire Guillaume, właśc. Apolinary Kostrowicki (1880–1918)
Apuchtin Aleksandr Lwowicz (1822–1904)
Aqua Andrea dell' (1584–1654)
Arakczejew Aleksiej Andriejewicz (1769–1834)
Aranda, Pedro Pablo Abarca de Bolea, markiz de (1718–1798)
Arciszewski Tomasz (1877–1955)
Arendt Hannah (1906–1975)
Arłamowska Emilia
Arłamowski Kazimierz
Armitage Angus
Arnold Matthew (1822–1888)
Arnold Stanisław (1895–1973)
Arpad (zm. 907), wódz Węgrów (od ok. 890)
Arpadowie
Arpajon Louis de (ok. 1600–1679), wicehrabia
Arski Stefan (1910–1993)
Arystoteles (384–322 przed n. Chr.)
Asch Iwan Fiodorowicz baron von (zm. 1807)
Ascherson Neal
Askenazy Solomon (ok.1520–1605)
Askenazy Szymon (1865–1935)
Assaf Simha (1889–1953)
Attwood Thomas (1783–1856)
Attyla (zm. 453), wódz Hunów
Auchy, Charles de Bonnières, baron de
August II Mocny (1670–1733), król polski (1697–1706, 1709–1733)

August III (1696–1763), król polski (1733–1763)
Avaux, Claude des Mesmes, hr. de (1595–1650)
Azeb-bej
d'Azeglio markiz, Massimo Tapparelli (1798–1866), premier Sardynii

Baal Szem Tow zob. Izrael ben Eliezer
Babel Izaak Emmanuiłowicz (1894–1940)
Babinger Franz (1891–1967)
Bach Alexander von (1813–1893)
Bach Johann Sebastian (1685–1750)
Bach-Zelewski Erich von dem (1899–1972)
Backus Oswald Prentiss
Backvis Claude (1910–1998)
Badeni Kazimierz (1846–1909)
Baedeker Karl (1801–1859)
Bagiński Henryk (1888–1973)
Bagiński Kazimierz (1890–1966)
Bagramian Iwan Christoforowicz (1897–1982)
Bailly Rosa (1890–1976)
Bain Robert Nisbet
Bajer Kazimierz
Bakałowicz Jan (1740–1794)
Bakunin Michaił Aleksandrowicz (1814–1876)
Balcerowicz Leszek (ur. 1947)
Balicki Zygmunt (1858–1916)
Balzer Oswald Marian (1858–1933)
Bałaban Majer (1877–1942)
Bałucki Michał (1837–1901)
Banach Stefan (1892–1945)
Banasiak Stefan
Bandera Stepan (1908–1959)
Bandrowski-Kaden Juliusz (1885–1944)
Bankiewicz Józef
Bar (Ber) Kasper (ok. 1460–1543), rajca krakowski
Baran Alina
Baranowski Bohdan (ur. 1915)

Baranowski Henryk
Barańczak Stanisław (ur. 1946)
Barącz Tadeusz (1849–1905)
Barbara (1478–1534), córka Kazimierza IV Jagiellończyka
Barbara Radziwiłłówna (1520–1551), królowa polska
Barbara (III/IV w.), św.
Barbara Zapolya (1495–1515), żona Zygmunta I Starego
Barbara (1464–1515), żona Władysława II, króla czeskiego i węgierskiego
Barclay Guillaume (1541–1605)
Barclay Jean (1582–1621)
Bardach Juliusz (ur. 1914)
Bardowski Piotr (1846–1886)
Baring-Gould Sabine (1834–1924)
Baron Salo Wittmayer (1895–1989)
Barrell Lawrence Lionel
Bartel Kazimierz (1882–1941)
Bartlett Roger
Barton Paul
Bartosz Wojciech zob. Głowacki Wojciech
Bartosz z Odolanowa (z Wisenburga) (zm. 1393), wojewoda poznański
Bartoszcze Roman (ur. 1946)
Bartoszewicz Kazimierz (1852–1930)
Bartoszewicz Stanisław
Bartoszewski Władysław (ur. 1922)
Baruch ben Dawid Jawan (XVIII w.)
Bärwald Robert (1858–1896)
Barycka Janina
Barycz Henryk (1901–1994)
Basiński Apoloniusz
Bassano książę zob. Maret Hugues
Baszkiewicz Jan (ur. 1930)
Batory Andrzej (1563–1599), kardynał
Batory Gryzelda zob. Zamoyska Gryzelda
Batowski Henryk (1907–1999)
Batu-chan (zm. ok. 1255), wnuk Czyngis-chana
Baudeau Nicolas (1730–1792)

Baudouin de Courtenay Jan (1845–1929)
Bauer Yehuda
Baumgarten Leon
Bayard Pierre du Terrail de (1473–1524)
Bazyli II Bułgarobójca (958–1025), cesarz bizantyjski (976–1025)
Bazylik Cyprian, Cyprian z Sieradza (1535–1592)
Beatrycze, żona Władysława II, króla czeskiego i węgierskiego
Beatty-Johnson William
Beauharnais Eugène de (1781–1824)
Beaumont Jonathan
Beauplan Guillaume le Vaseur (ok. 1600–1675)
Beck Józef (1894–1944)
Beddie James Steward
Bednarowicz Jędrzej
Begin Menachem (1913–1982)
Behem Baltazar (1460–1509)
Beiersdorf Otton
Bela I (zm. 1063), król węgierski (od 1060)
Bela II Ślepy (ok. 1109–1141), król węgierski
Bela IV (1206–1270), król węgierski (od 1235)
Bellay Joachim du (1522–1560), poeta francuski
Bellegarrigue Anselme
Bellotti, Belotto Giuseppe Simone (zm. 1708)
Bełch Stanisław (1904–1989)
Bem Józef (1794–1850), generał
Ben Gurion David (1886–1973)
Bendow Josef
Benedek Ludwig von (1804–1881)
Beneš Edvard (1884–1948)
Benesz Wacław
Beniowski Maurycy (1746–1786)
Benkendorf Aleksandr Christoforowicz (1783–1844)
Ber Dow z Międzyrzecza (1710–1772)
Berg Fiodor Fiodorowicz, Friedrich Wilhelm von Berg (1790–1874)
Berga Adam
Bergsonowie

Beria Ławrientij Pawłowicz (1899–1953)
Berling Zygmunt (1896–1980)
Berlinguer Enrico (1922–1984)
Berman Adolf (1904–1978)
Berman Jakub (1901–1984)
Bernard (1287–1326), książę świdnicki
Bernard z Anhaltu (zm. 1212), książę saski
Bernfes Alexander ben
Bernoulli Johann (Jean) (1667–1748)
Berrecci Bartolomeo (ok. 1480–1537)
Bertie Richard (1517–1582)
Bertrand Gustave (zm. 1976)
Berwiński Ryszard (1819–1879)
Beseler Hans Hartwig (1850–1921)
Bethell Nicholas William
Bethmann-Hollweg Theobald von (1856–1921)
Béthune, François Gaston de (1638–1693)
Bevin Ernest (1881–1951)
Beza, Béze Théodore de (1519–1605)
Bezprym (986–1032), syn Bolesława Chrobrego
Biaudet Henry (1870–1915)
Biegański Witold
Bielecki Jan Krzysztof (ur. 1951)
Bieliński Franciszek (1683–1766)
Bielski Marcin (1495–1575)
Bieniarzówna Janina (1916–1997)
Bieńkowski Władysław (1906–1991)
Biernacka Maria
Biernacki Andrzej
Biernacki Tadeusz (1899–1974)
Biernat z Lublina (ok. 1465–po 1529)
Bierut Bolesław (1892–1956)
Bierzanek Remigiusz (1912–1993)
Bignon Louis Edouard (1771–1841)
Billig Joseph
Birnbaum Paul

Bironowie
Biskup Marian (ur. 1922)
Bismarck Klaus von (1912–1997)
Bismarck-Schönhausen Otto von, książę (1815–1898)
Black Cyril Edwin
Blackwell William L.
Blandrata Jerzy, Biandrata Giorgio (ok. 1515–ok. 1588)
Blank Michel, kapitan
Blanke Richard Donald
Blanków rodzina
Blanqui Louis-Auguste (1805–1881)
Blaskowitz Johannes von (1883–1948)
Blaszkowicz, Błaszkowicz, Karol (ok. 1750–ok. 1815)
Blejwas Stanisław A.
Blit Lucjan
Bloch Jan (1836–1902)
Bluhm Georg
Blum Robert (1804–1848)
Błażyński George
Błociszewski Józef
Błok Aleksandr Aleksandrowicz (1880–1921)
Błok Aleksandr Lwowicz (1852–1909)
Błoński Antoni, właśc. Władysław Pałucki
Bniński Adolf (1884–1942)
Bobińska Celina (1913–1997)
Bobiński Stanisław (1882–1937)
Bobrowski Stefan (1840–1863)
Bobrzyński Michał (1849–1935)
Bock Fedor von (1880–1945)
Bodecker Mikołaj van (1611–1676)
Bodin, Bodinus, Jean (1530–1596)
Bogdan Jan
Boger Wilhelm
Bogucka Maria (ur. 1923)
Bogusław V (1318–1373), książę słupski
Bogusławski Władysław (1838–1909)

Bogusławski Wojciech (1757–1829)
Bohdanowicz Leon
Böhmeln Georg von (1603–1676)
Bohomolec Franciszek (1720–1748)
Bohuszewicz Franciszek, Franciszak Bahuszewicz (1840–1900)
Bohusz-Siestrzeńcewicz Stanisław zob. Siestrzeńcewicz-Bohusz
Bojko Jakub (1857–1943)
Bolesław (1159–1195), syn Mieszka III Starego, książę kujawski
Bolesław Chrobry (967–1025), król polski
Bolesław Pobożny (1221–1279), syn Władysława Odonica, książę wielkopolski (od 1239)
Bolesław I (1208–1248), syn Konrada I, książę mazowiecki
Bolesław I Okrutny (zm. 972), książę czeski (od 929) z dynastii Przemyślidów
Bolesław I Wysoki (1127–1201), syn Władysława II Wygnańca, książę śląski
Bolesław Jerzy II Trojdenowicz (po 1314–1340), książę halicki i włodzimierski
Bolesław II Łysy, Rogatka (ok. 1220–1278), syn Henryka II Pobożnego, książę legnicki
Bolesław II Śmiały, Szczodry (1039–1082), książę (od 1058), król polski (1076–1081)
Bolesław II, Bolko Mały (ok. 1312–1368), książę świdnicki
Bolesław III Krzywousty (1085–1138), książę polski (od 1102)
Bolesław IV Kędzierzawy (1121–1173), książę mazowiecki
Bolesław V Wstydliwy (1226–1279), książę krakowski i sandomierski
Bolingbroke Henry zob. Henryk IV, król angielski
Bolko, książę świdnicki zob. Bolesław II
Bona Sforza (1494–1557), żona Zygmunta I Starego, królowa polska
Bonaparte Napoleon Józef Hieronim (Plon-Plon) (1822–1891), książę
Bonar Law Andrew (1858–1923)
Boner Johann (ok. 1450–1523)
Boner Seweryn (1486–1549)
Bonerowie
Boniecki Adam Józef Feliks (1842–1909)
Bonifacja, córka Władysława II Jagiełły
Bonifacy, właśc. Wynfryd (ok. 680–754), św.
Bonneau Jean-Alexandre (1739–1805)
Boratini, Burattini, Tytus Liwiusz (1617–1681)
Boratyński Piotr (1509–1558), kasztelan bełzki
Borcke Heinrich Adrian (1715–1788)
Borejsza Jerzy Wojciech (ur. 1935)

Borkowska-Dunin Józefa (zm. 1811)
Borkowski Jan
Born Max (1882–1970)
Borochow Dow Ber (1881–1917)
Borowski Tadeusz (1922–1951)
Borowy Wacław (1890–1950)
Borromeo Carlo, kardynał zob. Karol Boromeusz, św.
Borucki Marek
Borwicz Michel, właśc. Michał Maksymilian Boruchowicz (1911–1987)
Boscamp-Lasopolski Karol (zm. 1794)
Botero Giovanni (1533–1617)
Boucher Jean (ok. 1550– ok. 1645)
Bourbon Louis Alexandre de (1678–1737), admirał Francji
Bowes sir Jeremy (zm. 1616)
Boye Pierre
Boy-Żeleński Tadeusz zob. Żeleński-Boy
Bór-Komorowski Tadeusz zob. Komorowski Tadeusz „Bór”
Brahmer Mieczysław (1899–1984)
Brandes Georg (1842–1927) 4
Brandon Catherine (1520–1580), księżna Suffolk
Brandt Willy, właśc. Karl Herbert Frahm (1913–1992)
Brandys Kazimierz (1916–2000)
Brandys Marian (1912–1998)
Braniccy
Branicki Franciszek Ksawery (1730–1819)
Brauchitsch Walther von (1881–1948)
Braunschweig Luther von zob. Luter, książę brunszwicki
Bregman Aleksander (1921–1992)
Breinl von Wallerstern Josef
Breza Stanisław (1752–1847)
Breza Tadeusz (1905–1970)
Breżniew Leonid Iljicz (1906–1982)
Briand Aristide (1862–1932)
Bright John (1811–1889)
Brock Peter (ur. 1920)
Brockhaus Heinrich (1804–1874)

Brody Ervin C. (1919–1970)
Brodziński Bohdan
Brodziński Kazimierz (1791–1835)
Broglie Charles François de, markiz de Ruffec (1719–1781)
Brolarski Henry Lyons
Bromke Adam (ur. 1928)
Bronder Julia
Bronder Paulina
Bronder Szymon
Broniewski Władysław (1897–1962)
Bronisława, norbertanka (ok. 1200–1259), błog.
Bronowski Jakub (1908–1976)
Bronsart von Schellendorff Paul (1832–1891)
Bronsart von Schellendorff Walter (1833–1914)
Broński, uczeń w Wilnie
Bross Stanisław, ks. (1895–1982)
Broszat Martin (1926–1989)
Brougham lord, Henry Peter Brougham baron B. (1778–1868)
Brożek Andrzej
Bruce George (ur. 1910)
Brückner Aleksander (1856–1939)
Brugel Johann Wolfgang (ur. 1905)
Brühl Anna Maria (1717–1762)
Brühl Heinrich von (1700–1763)
Brun Wilhelm, właściciel statku
Brusiłow Aleksiej Aleksiejewicz (1853–1926)
Brutus Junius, pseud. anonimowego hugenoty
Bryce James, lord Bryce (1838–1922)
Brzetysław I (1012–1055), książę czeski (od 1035)
Brzeziński Tadeusz (1896–1989)
Brzeziński Zbigniew (ur. 1928)
Brzozowski Stanisław (1878–1911)
Brzóska Stanisław ks. (1834–1865)
Buber Martin (1878–1965)
Buca Edward
Buchholtz Heinrich Ludwig von (1740–1811)

Buchman Frank Nathan Daniel (1878–1961)
Buckle Henry Thomas (1821–1862)
Buczek Karol (1902–1983)
Budionny Siemion Michajłowicz (1883–1973)
Budkiewicz Konstanty Romuald ks. (1867–1923)
Budny Szymon (1530–1593)
Bujak Zbigniew (ur. 1954)
Bülbring Karl D.
Bülow Karl von (1846–1921)
Bułharyn Tadeusz, Faddiej Wieniediktowicz Bułgarin (1789–1859)
Bunsen Robert Wilhelm (1811–1899)
Buonaccorsi Filippo zob. Kallimach
Burbonowie, Bourbon
Burda Andrzej (1913–1987)
Burke Edmund (1729–1797)
Burke Eldon Ray
Burszta Józef (1914–1987)
Burzyński Tadeusz (zm. 1773), marszałek trybunału litewskiego
Burzyński Tomasz (1834–1904)
Busch Ernst (1885–1945)
Busch Moritz (1821–1899)
Buszko Józef (1925–2003)
Butler Jakub
Buxhövden Albrecht von (zm. 1229), biskup ryski (od 1198)
Buzek Jerzy (ur. 1940)
Byron lord, George Gordon Byron baron B. (1788–1824)
Bystroń Jan Stanisław (1892–1964)

Caccia, Caccio Giovanni Ieronimo (zm. ok. 1630) 655
Caché Benedikt de
Calahorra Mattathia (zm. 1663)
Callot Claude (1620–1687)
Campanella Tommaso (1568–1639)
Campbell Fenton Gregory
Campbell Thomas (1777–1844)
Canaletto, właśc. Bernardo Belotto (1720–1780)

Cannell Charles
Canning George (1770–1827)
Caprivi Leo (1831–1899)
Carbone Modestino
Cardinal Roger
Carew George (zm. 1612)
Carlyle Thomas (1795–1881)
Carr Edward Hallett (1892–1982)
Carr William A. (ur. 1921)
Carrillo Santiago (ur. 1915)
Carroll F. C.
Carsten Francis Ludwig
Carter Jimmy (James Earl) (ur. 1924)
Carton de Wiart Adrian (1880–1963)
Carwise, Karwiese Krzysztof, mieszczanin toruński
Casström Samuel Niklas (1763–1827)
Castiglione Heinrich (1790–1860)
Castlereagh lord, Robert Stewart lord Castlereagh (1769–1822)
Cat-Mackiewicz Stanisław zob. Mackiewicz-Cat
Cavaignac Louis-Eugène (1802–1857)
Ceauşescu Nicolae (1918–1989)
Cecil lord, Hugh Richard Heathcote Gascoyne-Cecil, baron Quickswood (1869–1956)
Cecil Robert (ok. 1563–1612), hrabia Salisbury
Cecylia Renata (1611–1644), żona Władysława IV
Cegielski Hipolit (1815–1868)
Cesarini Giuliano (1398–1444), kardynał
Ceysingerówna Helena
Cezar, Caius Iulius Caesar (100–44 przed n. Chr.)
Chamberlain Arthur Neville (1869–1940)
Chamcówna Mirosława
Chamisso Adalbert von (1781–1838)
Champion Pierre (1880–1942)
Channell Charles
Charis Cola Maria de
Charlie Bonny Prince zob. Karol Edward Stuart
Charnacé, Hercule Girard, baron de (1588–1637)

Chaucer Geoffrey (ok. 1345–1400)
Chazer Kodża, janczar
Cheverny Philippe Hurault, hrabia de (1528–1599)
Chlebowczyk Józef
Chłopicki Józef (1771–1854)
Chmielecki Stefan (zm.1630)
Chmieleński Ignacy (ok. 1837–1870?)
Chmielnicki Bohdan (ok. 1595–1657)
Chmielowski Benedykt (1700–1763)
Chmielowski Piotr (1848–1904)
Chodkiewicz Jan (ok. 1537–1579)
Chodkiewicz Jan Karol (1560–1621)
Chodkiewiczowie
Chodynicki Kazimierz (1890–1942)
Choiseul Etienne François de (1719–1785)
Chojnacki Mieczysław (1900–1978)
Chojnowscy, Choynowscy
Chopin Fryderyk (1810–1849)
Chopin Mikołaj (1771–1854), ojciec Fryderyka
Chowański Edward
Chreptowiczowie
Christmasse, posłaniec
Chruszczow Nikita Siergiejewicz (1894–1971)
Chruściel Antoni „Monter” (1895–1960)
Chrzanowski Ignacy (1866–1940)
Chrzanowski Stanisław
Chrzanowski Wojciech (1793–1861)
Churchill John (1650–1722), książę Marlborough
Churchill Sarah (1660–1744), księżna Marlborough
Churchill Sir Winston Leonard Spencer (1874–1965)
Chwalewik Wiktor (1873–1956)
Chwin Stefan (ur. 1949)
Chwistek Leon (1884–1944)
Ciano di Cortellazzo Galeazzo (1903–1944)
Cichowski Jan
Ciechanowski Jan Mieczysław (ur. 1930)

Cienciała Anna
Ciepielewski Jerzy
Cieplak Jan (1875–1926), biskup wileński (od 1925)
Cieplak Tadeusz N.
Cieszkowski August (1814–1894)
Cieszyńska, księżna zob. Lubomirska Urszula
Cieszyński Nikodem
Cieślak Edmund (ur. 1922)
Cimoszewicz Włodzimierz (ur.1950)
Cinq-Mars, Henri de Coiffier de Ruzé, markiz (1620–1642)
Ciołkosz Adam (1901–1978)
Ciołkoszowa Lidia (1902–2002)
Ciosek Stanisław (ur. 1939)
Clarendon hrabia, Edward Hyde (1609–1674)
Clark Alan
Clauder Johann Christian
Clausewitz Karl von (1780–1831)
Clémens René
Clément Jacques (1567–1589)
Clèves Marie de (1553–1574), księżna Condé
Cobden Richard (1804–1865)
Coghill Nevill (1899–1980)
Cohen Isaac
Colbert François Edouard, hrabia de Vandiéres (1633–1693)
Coleman Arthur Prudden
Collin von Collenstein Ludwig (1781–?)
Comte Auguste (1798–1837)
Condillac Etienne Bonnot de (1715–1780)
Conquest Robert
Conrad Joseph, właśc. Teodor Józef Konrad Korzeniowski (1857–1924)
Conring Herman (1606–1681)
Conti książę, François Louis de Bourbon (1644–1709)
Conze Werner
Coral Joe (1904–1996)
Corazzi Antonio (1792–1877)
Cortés Hernan (1485–1547)

Cosel hrabina, Anna Konstancja Hoym (1680–1765)
Cottam Kazimiera Janina
Coutouvidis John (ur. 1944)
Coutts Alexander
Coyer Gabriel François (1707–1782)
Craig Gordon Alexander
Craig Mary
Crankshaw Edward
Crell Jan, Johannes Crellius (1590–1633)
Cromwell Oliver (1599–1685), lord protektor Wielkiej Brytanii
Cromwell Thomas (1485–1540), kanclerz Anglii
Cronberg Walter von (ok. 1480–1543)
Crutta Antoni (1727–1812)
Cudna, nałożnica Kazimierza Wielkiego
Culter Henry
Curie Ewa (ur. 1904)
Curie-Skłodowska Maria zob. Skłodowska-Curie
Curtius, Curtiss, właśc. Aleksander Karol Kurczewski
Curzon lord, George Nathaniel Curzon markiz Curzon (1859–1925)
Cyceron, Marcus Tullius Cicero (106–43 przed n. Chr.)
Cynarski Stanisław
Cyprian Tadeusz (1898–1979)
Cypryniak Kazimierz (ur. 1934)
Cyrankiewicz Józef (1911–1989)
Cyryl (ok. 827–ok. 869), św.
Cywiński Bohdan (ur. 1939)
Czaadajew Piotr Jakowlewicz (1794–1856)
Czajkowski Michał, Sadyk-Pasza (1804–1886)
Czapliński Władysław (1905–1981)
Czapska Maria (1894–1981)
Czapski Józef (1896–1993)
Czapski-Hutten Bogdan (1851–1937)
Czarnecki Jan
Czarnecki Michał zob. Traugutt Romuald
Czarniecki Piotr
Czarniecki Stefan (1599–1665), hetman polny koronny

Czartoryscy
Czartoryski Adam Jerzy (1770–1861), książę
Czartoryski Adam Kazimierz (1734–1823), książę
Czartoryski Aleksander (zm. 1571), książę
Czartoryski Władysław (1828–1894), książę
Czaykowski Bohdan (ur. 1932)
Czcibor (zm. po 972), syn Ziemomysła, brat Mieszka I
Czech, legendarny założyciel państwa czeskiego
Czechowic Marcin (1532–1613)
Czekanowski Jan (1882–1965)
Czermak Wiktor (1863–1913)
Czerniaków Adam (1880–1942)
Czernich, Zerneke Jakub Henryk, wiceburmistrz toruński
Czernienko Konstantin Ustinowicz (1911–1985)
Czernyszew Zachar Grigoriewicz (1722–1784)
Czetwertyńscy
Czetwertyński Antoni (1748–1794), książę
Czirenberg, kupiec gdański
Czop, pułkownik
Czubek Jan (1849–1932)
Czubiński Antoni (ur. 1928)
Czuczyński Aleksander
Czuma Andrzej (ur. 1938)
Czuma Walerian (1890–1962)
Czyński Jan (1801–1867)

D’Abernon lord, Sir Edgar Vincent D’Abernon (1857–1941)
Dahrendorf Ralf (ur. 1929)
Daladier Edouard (1884–1970)
Dalbor Edmund (1869–1926), arcybiskup gnieźnieński (od 1925), kardynał
Dallin Alexander
Daluège Kurt (1897–1946)
Dangel Tomasz (1742–1808)
Daniel Romanowicz (1201–1264), książę halicki (od 1238)
Danilewicz-Zielińska Maria (ur. 1907–2003)
Daniłowicz Stanisław (zm. 1636), starosta korsuński

Daniłowiczowie
Daniłowiczówna Zofia Teofila zob. Sobieska Zofia Teofila
Daniszewski Tadeusz (1904–1969)
Dante Alighieri (1265–1321)
Dantyszek Jan, Hoefen Johann von (1485–1548), biskup chełmiński (1530–1537), warmiński (od 1537)
Darwin Charles (1809–1882)
Daszyński Ignacy (1866–1936)
David Pierre
Davies Marion (1900–1961)
Davies Norman (ur. 1939)
Davis Horace B.
Davout Louis-Nicolas, książę Auerstedt (1770–1823)
Dawid (zm. ok. 972 przed n. Chr.), król izraelski
Dawid Jan Władysław (1859–1914)
Dawidowa Jadwiga ze Szczawińskich (1863–1910)
Dawidowicz Lucy S.
Dąbrowska Elżbieta
Dąbrowska Maria (1889–1965)
Dąbrowski Jan (1890–1965)
Dąbrowski Jan Henryk (1755–1818), generał
Dąbrowski Jarosław (1836–1871)
Dąbrowski Stanisław
Dąbrowski Stefan
Dąbski Jan (1880–1931)
Decjusz Justus, właśc. Jost Ludwig Dietz (1485–1545)
Defoe Daniel (1660–1731)
Dekert Jan (1738–1790)
Delavigne Casimir (1793–1843)
Delgada Izabela
Delgada Juana
Dembiński Henryk (1791–1864)
Dembiński Ludwik
Dembołęcki Wojciech (1585–ok. 1646)
Dembowski Edward (1822–1846)
Dembowski Jan (ok. 1770–1823)

Denhoffowa Maria z Bielińskich, 2 voto Lubomirska (zm. po 1737)
Denhoffowie
Denikin Anton Iwanowicz (1872–1947)
Denisko Joachim Mokosiej (ok. 1756–1812?)
Derdowski Hieronim (1852–1902)
Derkacz Iwan
Derlatka Tadeusz
Deruga Aleksy
Descartes René, Kartezjusz (1596–1650)
Deschner Günther
Descorches de Sainte-Croix Marie-Louise-Henri, markiz (1749–1830)
Desportes Philippe (1546–1606)
Deutscher Isaac (1907–1967)
Dębicki Roman
Diakow Władimir Antolewicz
Diamand Herman (1860–1931)
Dickie Paul McGregor
Diderot Denis (1713–1784)
Dietl Józef (1804–1878)
Dihm Jan (1902–1965)
Dionizjusz z Halikarnasu (ok. 60 – ok. 5 przed n. Chr.)
Dirlewanger Oskar (1895–1945)
Diwow Paweł Gawriłowicz (1763–1841)
Długosz Jan (1415–1480)
Długoszowski-Wieniawa Bolesław (1881–1942)
Dmochowski Franciszek Ksawery (1762–1808)
Dmowski Roman (1864–1939)
Dobiesz, rycerz
Dobrawa, Dąbrówka (zm. 977), córka Bolesława, księcia czeskiego, żona Mieszka I
Dobromir, książę zachodniosłowiański
Dobronega Ludgarda (zm. ok. 1160), córka Bolesława III Krzywoustego
Dobronega Maria (przed 1012–1087), żona Kazimierza I
Dobroszycki Lucjan
Dobrzański Henryk „Hubal” (1896–1940)
Dokudowski Wasilij (1798–1874)
Dokurno Zygmunt

Dołgorukij Grigorij Fiodorowicz (1656–1723), książę
Domaradzki Teodor F.
Domeyko Ignacy (1802–1889)
Domosławski Bohdan
Donnersmarck, Henckel von Donnersmarck, rodzina przemysłowców śląskich
Doring Jakub, kapitan
Dorofej, kowal
Dorohostajski Mikołaj (ok. 1530–1597), wojewoda połocki
Doroszewski Witold (1899–1976)
Dostojewski Fiodor Michajłowicz (1821–1881)
Dowbór-Muśnicki Józef zob. Muśnicki-Dowbór
Dowiat Jerzy (1920–1982)
Doyle Sir Arthur Conan (1859–1930)
Drahomanow Mychajło (1841–1895)
Drakula zob. Wład II Dracul, hospodar mołdawski
Dresner Samuel H.
Drewnowski Jan (1908–2000)
Driault Edouard
Drobner Bolesław (1883–1968)
Drouyn de Lhuys Edouard (1805–1881)
Drozdowscy, uczestnicy tajnego nauczania w Zagłębiu
Drozdowska Janina
Drozdowski Marian Marek (ur. 1932)
Drucki-Lubecki Ksawery książę (1778–1846)
Drukier Bolesław (1913–2006)
Drzewieniecki Włodzimierz Marian (ur. 1914)
Drzymała Michał (1857–1937)
Dubček Alexander (1921–1992)
Dubiecki Marian (1838–1926)
Dubnow Siemion Markowicz (1860–1941)
Dubois Stanisław (1901–1942)
Dubrawa zob. Dobrawa
Duchiński Franciszek ks. (1817–1893)
Duda, uczestnik tajnego nauczania w Zagłębiu
Dudith András (1533–1589), biskup Pécsu
Dudley John (ok. 1502–1553), książę Northumberland

Dudycz Andrzej (zm. 1606)
Dufourmantelle Maurice
Duker Abraham Gordon
Dumas Alexandre (1802–1870)
Dumont Andrzej, podskarbi królowej Marii Kazimiery
Dunajewski Albin (1817–1894), biskup krakowski (od 1879), kardynał
Dunajewski Julian (1824–1907)
Dunikowski Samuel (ok. 1560–ok. 1620), podstarości przemyski
Duraczyński Eugeniusz (ur. 1931)
Durr Alfred
Dutkowa Renata
Duval Henrietta
Dvornik František (1893–1975)
Dwernicki Józef (1779–1857)
Dworaczyk Edward J.
Dworzaczek Włodzimierz (1906–1988)
Dybicz Iwan Iwanowicz książę Zabałkański, Johann Karl Friedrich Diebitsch (1785–1831)
Dyboski Roman (1883–1945)
Dybowski Benedykt (1833–1930)
Dylągowa Hanna (ur. 1928)
Dymitr, syn Olgierda, książę briański
Dymitr Samozwaniec I, właśc. Grigorij Otriepiew (zm. 1606), car rosyjski (od 1605)
Dymitr Samozwaniec II (zm. 1610)
Dypold III (zm. 1416), margrabia Nordgau
Dytryk Mądry (1242–1285), margrabia na Landsbergu
Działyński Paweł (zm. 1610), kasztelan dobrzyński
Działyński Tytus Adam (1796–1861)
Dzieduszyccy
Dzieduszycki Wojciech (1848–1909)
Dzierżek Krzysztof (zm. po 1610)
Dzierżyński Feliks (1877–1926)
Dziewanowski Marian Kamil 1
Dziewulska Małgorzata (ur. 1944)
Dziewulski Stefan (1876–1941)
Dżumagułow Apas (ur. 1934)
Dżyngis-chan, Czyngis-chan, właśc. Temudżyn (ok. 1155–1227)

Eberhardyna (1671–1727), margrabianka Bayreuth, żona Augusta II
Eck Johann, Maier Johann (1486–1543)
Eckersley Charles Ewart (1892–1967)
Eckert Walter
Edward IV (1442–1483), król Anglii (od 1461)
Edward VI Tudor (1537–1553), król Anglii
Edwards Henry Sutherland (1828–1906)
Efraim z Międzyboża
Ehrenberg Gustaw (1818–1895)
Eichendorff Joseph von (1788–1857)
Eichhorn Hermann von (1848–1918)
Eichhorn Karl Friedrich (1781–1854)
Einstein Albert (1879–1955)
Eisenbach Artur (1906–1992)
Ekkehard I (zm. 1002), margrabia Miśni
Eleonora Habsburżanka (1653–1697), żona Michała Korybuta Wiśniowieckiego
Eliach Yaffa
Elimelech z Leżajska, właśc. Melech Lippmann (1717–1787)
Eliot Thomas Stearns (1888–1965)
Elżbieta (1128–1155), żona Mieszka III Starego
Elżbieta (1345–1393), żona cesarza Karola IV Luksemburskiego
Elżbieta (1709–1762), carowa rosyjska (od 1741)
Elżbieta (ok. 1152–1209), córka Mieszka III Starego
Elżbieta (ok. 1326–1361), córka Kazimierza III Wielkiego
Elżbieta (zm. 1265), żona Przemysła I, księcia wielkopolskiego
Elżbieta Bośniaczka (ok. 1340–1387), królowa węgierska
Elżbieta Granowska (1372–1420), żona Władysława II Jagiełły
Elżbieta Habsburżanka (1526–1545), żona Zygmun- ta II Augusta
Elżbieta Łokietkówna (1305–1380), żona Karola I Roberta Andegaweńskiego
Elżbieta Rakuszanka (1436–1505), żona Kazimierza IV Jagiellończyka
Elżbieta I (1533–1603), królowa angielska (od 1558)
Ełski Stanisław (pseud.)
Emnilda (zm. 1071), królowa polska
Engels Friedrich (1820–1895)
Enghien, książę Henri Jules de Bourbon Condé (1643–1709)
Epstein Hermann E. (1806–1867)

Epstein Jakub (1771–1843)
Epstein Mieczysław (1833–1914)
Epsteinowie
Erazm z Rotterdamu (1467–1536)
Ernest (1553–1595), arcyksiążę austriacki
Ernst Maurice Charles
Eryk XIV Szalony (1533–1577), król szwedzki (1560–1568)
Eryk Zwycięski (zm. ok. 995), król szwedzki, mąż Sygrydy Świętosławy
Escorches de zob. Descorches de Sainte-Croix
Esman Tadeusz
Estera
Esterle, hrabina
Estreicher Karol (1827–1908)
Etreux le, pokojowa królowej Marii Kazimiery
Eudoksja (XII w.), żona Mieszka III Starego
Eudoksja, córka Konrada I Mazowieckiego
Eufemia (przed 1267–1308), córka Kazimierza I, księcia kujawskiego
Eufemia (zm. 1284), żona Bolesława II Łysego
Eufrozyna (ok. 1228–1292), żona Kazimierza I, księcia kujawskiego
Evans Alfred (1802–1870)
Evans Andrew (1796–1841)
Evans Douglas (1808–1866)
Evans Geoffrey
Evans Thomas Moore (1789–1837)
Eversley lord, George John Shaw-Lefevre (1831–1928)

Fabre Jean Marcel (1904–1975)
Fac Bolesław (ur. 1929)
Fahrenheit Gabriel (1686–1736)
Falk Adalbert (1827–1900)
Falkenhayn Erich von (1861–1922)
Farges Louis
Fasnacht George Eugene
Fatima Turczynka
Feiwel George R.
Felczak Wacław (1916–1993)

Feldman Józef (1899–1946)
Feldman Wilhelm (1868–1919)
Feliński Alojzy (1771–1820)
Feliński M., właśc. Rajmund Różycki
Feliński Zygmunt (1822–1895), arcybiskup warszawski (1862–1863)
Fenélon, właśc. François Salignac de la Mothe-Fenélon (1651–1715), biskup
Fennell John Lister Illingworth
Ferdynand, arcyksiążę zob. Franciszek Ferdynand
Ferdynand (1529–1595), arcyksiążę austriacki
Ferdynand d'Este (1781–1850), arcyksiążę austriacki
Ferdynand Katolicki (1452–1516), król Aragonii (1479–1516)
Ferdynand I (1423–1494), król Neapolu
Ferdynand I (1503–1564), cesarz (od 1556)
Ferdynand I (1793–1875), cesarz austriacki 1835–1848
Ferdynand II (1578–1637), cesarz
Ferdynand II, król Bomba (1815–1859), król Obojga Sycylii (od 1830)
Feret Stanisław
Fergusson Robert Cutler
Fersen Iwan (1739–1799)
Feuchtwanger Edgar Joseph
Fichte Johann Gottlieb (1762–1814)
Ficke, kupiec gdański
Field Noel (1904–1970)
Fieldorf Emil „Nil" (1897–1953)
Fijałkowski Antoni (1778–1861), arcybiskup warszawski (od 1844)
Fijałkowski Wojciech
Filak, uczestnik tajnego nauczania w Zagłębiu
Filip II (1527–1598), król hiszpański (od 1556)
Filip Wilhelm (1615–1690), książę neuburski, kandydat na króla Polski (1669)
Filipek Feliks
Finch(-Hatton) Sir Edward (zm. 1771)
Finder Paweł (1904–1944)
Finkel Ludwik (1858–1930)
Fiodor I (1557–1598), car rosyjski (od 1584)
Fiol Szwajpolt, Vehl Swejblod, Świętopełk (zm. ok. 1525)
Firlej Jan (ok. 1521–1574)

Firlej Mikołaj (zm. 1599), kasztelan biecki
Firlejowie
Fiszman Joseph R.
Fitzgibbon Louis
Flaminck Cornelius
Flemming Jakub Henryk (1667–1728)
Fleury François de (zm. 1658), kapelan Ludwiki Marii
Flisowski Zbigniew
Florian Szary
Florian z Mokrska (zm. 1380), biskup krakowski
Flottwell Eduard Heinrich (1786–1865)
Flucker Frantz, właściciel statku
Foch Ferdinand (1851–1929)
Foresyth Joseph
Forster Albert (1902–1950)
Förster Jerzy (ok. 1615–1660)
Forster Leonard Wilson
Foss Hans, właściciel statku
Fourbin-Janson Toussaint de (1625–1713)
Fourier Charles (1772–1837)
Fox Paul
Fraenkel Heinrich
Fraenkel Samuel Antoni (1733–1833)
Fraenklowie
Franaszek Antoni
Franciszek I (1494–1547), król Francji (od 1515)
Franciszek II (1768–1835), cesarz (od 1792), cesarz austriacki (od 1806)
Franciszek Ferdynand (1863–1914), arcyksiążę austriacki
Franciszek Józef I (1830–1916), cesarz austriacki (od 1848)
Franciszek z Asyżu (1181/2–1226), św.
Franciszek, książę d'Alençon (1554–1584)
Francke August Hermann (1663–1727)
Franco Francus de (1585–1611)
Frank Ewa (zm. 1816)
Frank Hans (1900–1946)
Frank Jakub, Lejbowicz Jankiel, Józef Dobrucki (1726–1791)

Franko Iwan (1856–1916)
Frankowski Roman (ok. 1843–1916)
Franz Kurt
Franzen Anders
Frasyniuk Władysław (ur. 1954)
Fredro Aleksander (1793–1876)
Fredro Andrzej Maksymilian (1620–1679)
Fremel Ryszard
Frevort Joseph, konsul w Gdańsku
Freytag Adam (1608–1650)
Freytag Gustav (1816–1895)
Friedländer David (1750–1834)
Friedman Philip
Frischauer Willi
Fritzsch Karl (1903–1945)
Frumkin Jakow Pawłowicz
Fryderyk August (1750–1827), elektor i król saski, książę warszawski
Fryderyk August I, elektor saski zob. August II
Fryderyk August II, elektor saski zob. August III
Fryderyk Christian (1722–1763), syn Augusta III
Fryderyk Hohenzollern (1460–1536), margrabia brandenburski na Ansbach
Fryderyk I Barbarossa, Rudobrody (ok. 1125–1190), król niemiecki (od 1152), cesarz (od 1155)
Fryderyk II Hohenstauf (1194–1250), król Sycylii (od 1198), król niemiecki (od 1211), cesarz (od 1220)
Fryderyk I Hohenzollern (1657–1713), od 1688 elektor brandenburski Fryderyk III, od 1701 król pruski
Fryderyk II Hohenzollern, Wielki (1712–1786), król pruski (od 1740)
Fryderyk I, książę lotaryński (zm. 1207)
Fryderyk III zob. Fryderyk I Hohenzollern
Fryderyk Jagiellończyk (1468–1503), kardynał
Fryderyk Wilhelm Hohenzollern, Wielki Elektor (1620–1688), elektor brandenburski i książę Prus
Fryderyk Wilhelm I (1688–1740), król pruski (od 1713)
Fryderyk Wilhelm II (1744–1797), król pruski (od 1786)
Fryderyk Wilhelm III (1770–1840), król pruski (od 1797) 3
Fryderyk Wilhelm IV (1795–1861), król pruski (od 1840)
Fudakowski Kazimierz

Fuggerowie
Fukier Henryk Maria (1886–1951)
Fukier Jerzy, Fugger Georg (zm. 1548)
Funk Kazimierz (1884–1967)
Fürstenberg Johann Wilhelm von (zm. 1564), mistrz kawalerów mieczowych

Gábor Bethlen (1580–1629), książę siemiogrodzki
Gadebusch Jakub z Gdańska
Gaj chan, Gaja Gaj, właśc. Gajk Dmitriewicz Bżyszkjan (1887–1937)
Galicyn, Golicyn Andrzej Wasiliewicz (zm. 1610)
Galis Adam
Gall Anonim (XI/XII w.)
Galos Adam
Gałczyński Konstanty Ildefons (1905–1953)
Gałęzowski Józef (1834–1916)
Gałka Andrzej z Dobczyna (ok. 1400–po 1451)
Gamelin Maurice Gustave (1872–1958)
Gameren Tylman van (1632–1706)
Gardiner Monica M.
Gardiner William Neville (1748–1806)
Garibaldi Giuseppe (1807–1882)
Garlicki Andrzej (ur. 1935)
Garliński Józef (1913–2005)
Garton Timothy Ash (ur. 1955)
Gaston II de Foix, hrabia Candalle
Gaston książę Orleański (1608–1660)
Gathorne-Hardy Geoffrey Maurice
Gattinara Mercurino Arborio (1465–1530)
Gaudenty, Radzim (między 960 a 970–po 1011), błog.
Gawrock, kupiec gdański
Gawroński-Rawita Franciszek (1845–1930)
Gąsiorowska(-Grabowska) Natalia (1881–1964)
Gąsiorowski Wacław (1869–1939)
Gąsiorowski Zygmunt Jerzy
Gdula Andrzej (ur. 1942)
Geiss Immanuel

Gejza (zm. 997), książę węgierski
Gella Aleksander
Gendre Aleksiej Andriejewicz (zm. 1830)
Gentz Friedrich von (1764–1832)
Gentzen Felix Heinrich
Gerber Rafał
Gercken Tewes
Geremek Bronisław (ur. 1932)
Gerhard Jan (1921–1971)
Gerson Louis
Gertruda (1025–1108), córka Mieszka II, księżna kijowska
Gerutis Albertas (ur. 1905–1985)
Gerwazy z Tilbury (ok. 1150 – ok. 1235)
Geyer Ludwig (1805–1869)
Geyerowie
Ghybrechtsen de Veer Hans
Gianville Bartholomew de (Bartholomeus Anglicus)
Gibbon Edward (1737–1794)
Giedroyc Jerzy (1906–2000)
Giedroyć Józef (1754–1838), biskup żmudzki (od 1803)
Giedymin, Gedyminas (1275–1341), wielki książę litewski
Giełgud Antoni (1792–1831)
Gierek Edward (1913–2001)
Gierowski Józef Andrzej (1922–2006)
Giertych Jędrzej (1903–1992)
Gieysztor Aleksander (1916–1999)
Gieysztor Irena
Gieysztor Jakub (1827–1897)
Gieysztor Józef
Gilbert Felix
Gillie Darsie Rutheford
Gimbutas Maria, Gimbutiene Marija (1921–1994)
Gintel Jan
Girard Philippe de (1775–1845)
Girej Dewlet (1551–1577), chan krymski
Girej Islam (1604–1654), chan krymski

Gland, kupiec
Glasemeister Jan, kapitan
Gleason John Howes
Glemp Józef (ur. 1929), prymas Polski (od 1981)
Glinka Michał (1804–1857)
Gliński Michał (ok. 1470–1534), kniaź
Głowacki Wojciech, Wojciech Bartosz (ok. 1758–1794)
Gneisenau August Neithardt von (1760–1831)
Gnińscy
Gniński Jan (zm. 1685)
Gobineau Joseph Arthur de (1816–1882)
Gogol Nikołaj Wasiljewicz (1809–1852)
Goldman Artur (ok. 1844–?)
Goldsmid Sir Francis (1808–1878)
Goldwyn Samuel (1882–1974)
Gołuchowscy
Gołuchowski Agenor (1812–1875)
Gołuchowski Agenor (1849–1921)
Gołuchowski Józef (1797–1858)
Gombrowicz Witold (1904–1969)
Gömöri Gyorgi (ur. 1934)
Gomulicki Juliusz Wiktor (ur. 1909)
Gomułka Władysław (1905–1982)
Gonta Iwan (zm. 1768)
Gorbaczow Michaił Siergiejewicz (ur. 1931)
Gorczakow Aleksandr Michajłowicz książę (1798–1883)
Gorczakow Michaił Dmitriewicz książę (1793–1861)
Gordon Henry
Gordon Jehuda Lejb (1830–1892)
Göring Hermann Wilhelm (1893–1946)
Gorzkowski Ludwik (1811–1857)
Gosiewski Aleksander (zm. 1639)
Gostomski Hieronim (zm. 1609), wojewoda poznański
Gostomski Walery (1854–1915)
Goślicki Wawrzyniec (ok. 1530–1607)
Gower John (1330–1408)

Góra Władysław
Góralska Maria
Góralski, uczestnik tajnego nauczania w Zagłębiu
Górka Łukasz (zm. 1575), wojewoda poznański
Górka Olgierd (1887–1955)
Górkowie
Górnicki Łukasz (1527–1603)
Górski Karol (1903–1988)
Górski Konrad (1895–1990)
Grabowiecki Sebastian (ok. 1543–1607)
Grabowski Michał (1804–1863)
Grabowski Stanisław (1780–1845)
Grabski Andrzej Feliks
Grabski Stanisław (1871–1949)
Grabski Władysław (1874–1938)
Gracián de Alderete Diego
Graetz Heinrich (1817–1891)
Graham Hugh F.
Grana de, markiz, Ottone Enrico dal Carretto (zm. 1685)
Grass Günter (ur. 1927)
Grau Karl Friedrich
Grauendienst Werner
Gray Robert, kapitan
Gray Thomas (1716–1771)
Gray Walter, kapitan
Greenberg Eliezer
Grefe Hans, właściciel statku
Greiser Arthur Karl (1897–1946)
Grey Ian
Grey Jane, Lady Jane zob. Joanna, królowa Anglii
Griecz Nikołaj Iwanowicz (1787–1867)
Griesheim Karl Friedrich
Gripp Richard C.
Grochowski Olbracht z Dynowa
Grochulska Barbara
Grodecki Roman (1889–1964)

Grodziski Stanisław (ur. 1929)
Groicki, Grodzicki Bartłomiej (ok. 1543–1605)
Gröll Michał (1722/23–1798)
Groniowski Krzysztof
Grosfeld Leon (1911–1987)
Gross Jan Tomasz (ur. 1947)
Groth Alexander J.
Grotius Hugo, Huig de Groot (1583–1645)
Grotowski Jerzy (1933–1999)
Grove H. M.
Grudzińska Joanna, księżna łowicka (1799–1831)
Grünbaum Izaak (1879–1970)
Grünberg Karol
Gryfina (1244/1251–1303/1309), księżna sieradzka i krakowska (1265–1288)
Gryphius Andreas (1616–1664)
Grzebieniowski Tadeusz
Grzegorczyk Piotr (1894–1968)
Grzegorz IX, Ugolino di Segni (1160–1241), papież
Grzegorz XIII, Ugo Buoncompagni (1502–1585), papież
Grzegorz XVI, Bartolomeo Cappellari (1765–1846), papież
Grzegorz Paweł z Brzezin (1525–1591)
Grzegorz z Sanoka (ok. 1406–1477), arcybiskup lwowski
Grzegorzewski Aleksander (1806–1855)
Grzybowski Jan, starosta warszawski (1633–1650)
Grzybowski Konstanty (1901–1970)
Grzymisława (zm. 1258), żona Leszka Białego
Grzymski Wiesław
Grzymułtowski Krzysztof (1620–1687)
Gsovski Vladimir
Guarini Gianbattista (1538–1612)
Gucci Santi (ok. 1530–ok. 1600)
Guderian Heinrich
Guderian Heinz (1888–1954)
Guise Henri de, książę (1550–1588)
Guise Louis de (1555–1588), kardynał
Guizot François (1787–1874)

Gumplowicz Ludwik (1838–1909)
Gurowski Adam (1805–1866)
Gustaw I Eriksson Waza (1496–1560), król szwedzki (od 1523)
Gustaw II Adolf (1594–1632), król szwedzki (od 1611)
Gutkind Erwin Anton
Guttmacher Eliasz (1795–1874)
Guzevičius-Gudaitis Aleksandras (1908–1969)
Guzik Jan
Guzowska Barbara
Guzowska Emilia
Gwiazda Andrzej (ur. 1935)
Gzowski Sir Casimir (1813–1898)

Habsburgowie
Hagman, generał, członek sądu wojskowego 1864
Haiman Mieczysław (1888–1949)
Halecki Oskar (1891–1973)
Halicz Emanuel
Haller Jan (1476–1525)
Haller Józef (1873–1960)
Haller Stanisław (1872–1940)
Halpern Mosze Elihu (1872–1921)
Hamann Johann Georg (1730–1788)
Handelsman Marceli (1882–1945)
Hanka Václav (1791–1861)
Hanke Hugon (1904–1964)
Hannsen Dirk, kapitan
Hannson Hans, kapitan
Hans Nicholas
Hansemann Ferdinand von (1861–1900)
Hanson Joanna K.
Hantsch Hugo
Hanusz Kazimierz
Hardenberg Karl August (1750–1822)
Harder, Hertel Krzysztof, mieszczanin toruński
Hare Richard

Harhala Jan Michał
Harpe Joseph (1887–1958)
Harrington, Harington, sir James (1611–1677)
Harz Maria
Hertleb Kazimierz Jan (1886–1951)
Haskins Charles Homer
Hauke Józef „Bosak” (1834–1871)
Hauke Ludwik (1799–1851)
Haumant Emile
Hauptmann Gerhart (1862–1946)
Hausner Bernard (1874–1938)
Hauteville, dynastia
Havelock Henry
Hawelka Georg
Hawgood John Arkas
Haxthausen August von (1792–1866)
Haydn Joseph (1732–1809)
Hayes Carlton Joseph Huntley
Heenan T. E.
Heeren Arnold (1760–1842)
Hegel Georg Wilhelm Friedrich (1770–1831)
Heidenreich Michał „Kruk” (1831–1886)
Heidenreich, generał rosyjski
Heidenstein Reinhold (1553–1620)
Hein Max
Heine Heinrich (1797–1856)
Helena (1476–1513), żona Aleksandra Jagiellończyka
Helena, żona Henryka III, księcia wrocławskiego
Helena, żona Kazimierza II Sprawiedliwego
Helena zob. Olga, wielka księżna kijowska
Helmold z Bozowa (1125 – ok. 1180)
Helsztyński Stanisław (1891–1986)
Heltman Wiktor (1796–1874)
Hengist (ok. V w.), legendarny wódz Jutów
Henning von Westphalen Ferdinand Otto Wilhelm (1799–1876)
Henry Paul

Henryk (ok. 1130–1166), książę sandomierski (od 1138)
Henryk (ok. 1299–1376), landgraf heski
Henryk, hrabia Anhaltu
Henryk, hrabia Bergu
Henryk (1726–1802), książę pruski, brat Fryderyka Wielkiego
Henryk Benedykt Maria Klemens Stuart (1725–1807), kardynał Yorku
Henryk I (876–935), król niemiecki (od 919)
Henryk I Brodaty (1163–1238), książę śląski (od 1201), krakowski (od 1232) i wielkopolski (od 1234)
Henryk I Pielgrzym (zm. 1302), książę meklemburski
Henryk II (1519–1559), król Francji (od 1547)
Henryk II (zm. 1568), książę brunszwicki
Henryk II Plantagenet (1133–1189), król angielski (od 1154)
Henryk II Pobożny (1191–1241), książę śląski, krakowski i wielkopolski (od 1238)
Henryk II Święty (973–1024), król niemiecki (od 1002) i cesarz (od 1014)
Henryk III (1017–1056), cesarz
Henryk III (zm. 1309), książę wrocławski
Henryk III Walezy (1551–1589), król polski (1573–1574) i król Francji (od 1574)
Henryk IV (1050–1106), król niemiecki (od 1056), cesarz (1084–1105)
Henryk IV Burbon (1553–1610), król Nawarry (od 1562) i Francji (od 1589)
Henryk IV Probus (1257/8–1290), książę śląski (od 1266), krakowski (od 1288)
Henryk IV, Henry Bolingbroke (1367–1413), król angielski (od 1399)
Henryk V (1081–1125), cesarz (od 1111)
Henryk V (zm. 1369), książę żagański
Henryk VII (1457–1509), król angielski (od 1485)
Henryk VIII (1491–1547), król angielski (od 1509)
Henschel Sir George (1850–1934)
Herbert Zbigniew (1924–1998)
Herbst Stanisław (1903–1973)
Herburt Jan Szczęsny (1567–1616)
Hercen Aleksandr Iwanowicz (1812–1870)
Herder Johann Gottfried von (1774–1803)
Herling-Grudziński Gustaw (1919–2000)
Herman von Balk (zm. 1239)
Herman von Salza (ok. 1170–1239)
Herman (zm. ok. 1032), margrabia miśnieński
Hermant Joseph

Herodot (ok. 485–ok. 425 przed n. Chr.)
Héron, Charles François de Caradas, markiz du (1667–1703)
Hertz Paweł (1918–2001)
Hertzberg Arthur
Heryng Jerzy, pseud. Ryng (1886–1937)
Herz Henriette (1764–1847)
Herzog Elizabeth
Herzog Roman (ur. 1934)
Hesse J. C.
Hesse Johann (1490–1547)
Hewel Jerzy (zm. 1640), kupiec gdański
Heweliusz Jan (1611–1687)
Heydenkorn Benedykt (1905–1990)
Heyder Dawid, mieszczanin toruński
Heydrich Reinhard (1904–1942)
Heym Georg (1887–1912)
Hilchen Henryk
Hiller von Gaertringen
Himmler Heinrich (1900–1945)
Hindenburg und Beneckendorff Paul von (1847–1934)
Hipler Franz (1836–1898)
Hippel Theodor Gottlieb von (1775–1843)
Hirsch Theodor
Hirtenberg zob. Pastorius Joachim
Hiscocks Richard
Hiss Alger (1904–1996)
Hitler Adolf (1889–1945)
Hlond August (1881–1948) biskup katowicki (od 1925), gnieźnieński (od 1926) oraz warszawski (od 1946), kardynał
Hobbes Thomas (1588–1679)
Hobman William
Hochberger Juliusz (1840–1905)
Hochfeder Kasper (zm. ok. 1517)
Hodon, margrabia saski
Hoefen Johann von (zm. przed 1532), ojciec Jana Dantyszka
Hoefen Johann von zob. Dantyszek Jan

Hoene-Wroński Józef Maria (1776–1853)
Hoffmann Ernst Theodor Amadeus (1776–1822)
Hoffmann P.
Hoffmann von Fallersleben August Heinrich (1798–1874)
Hoffmann von Hoffmannswaldau Christian (1617–1679)
Hogendorp Dirk van (1761–1822)
Hohenlohe, rodzina
Hohenstaufowie
Hohenzollernowie
Hollingsworth Clare
Holszański Andrzej (zm. po 1401), kniaź
Holszański Iwan, Olgimuntowicz (zm. 1401), kniaź
Holzer Jerzy (ur. 1930)
Hołowiński Ignacy (1807–1855), arcybiskup mohylewski (od 1851)
Hołówko Tadeusz (1889–1931)
Hołyński Aleksander (1816–1893)
Homecki Adam
Honorat, właśc. Wacław Koźmiński (1829–1916), błog.
Horak Stephan
Horn Maurycy (1917–2000)
Horn, hrabia
Hornberg, inspektor szkolny
Horodyński, lekarz warszawski
Horsa (V w.), legendarny wódz Jutów
Horsey sir Jerome (ok. 1573–1627)
Horwitz-Walecki Henryk zob. Walecki Henryk
Höss Rudolf (1900–1947)
Hoszowski Stanisław (1905–1987)
Hoverbeck Johann (1606–1682)
Hoverbeck Johann Dietrich (1652–1714)
Howe Irwing
Hoym Anna Konstancja zob. Cosel hrabina
Hozjusz Stanisław (1504–1579), kardynał
Hrabec Stefan (1912–1972)
Hruszewśkyj Mychajło (1866–1934)
Hrycak Jarosław (ur. 1960)

„Hubal” zob. Dobrzański Henryk
Hube Jan Michał (1737–1807)
Huber Ulricus (1636–1694)
Huelle Paweł (ur. 1957)
Hugo Victor (1802–1885)
Hulewicz Jan (1907–1980)
Humboldt Alexander von (1769–1859)
Hume David (1711–1776)
Hundert Gershon David
Hunia Dmytro Tymoszewicz
Hunyady Janos (ok. 1385–1456)
Hurhaut Jan
Hurko (Romejko-Hurko) Josif Władimirowicz (1828–1901)
Hus Jan (ok. 1370–1415)
Husák Gustáv (1913–1991)
Husarska Anna
Hussein, basza turecki
Hutten-Czapski Bogdan zob. Czapski-Hutten
Huyn Karl Georg (1857–1938)
Hybertsson Henrik (zm. 1627), budowniczy okrętu „Vasa”
Hyde Lawrence (1641–1711), hrabia Rochester

Ibrahim bej zob. Strasz Joachim
Ibrahim ibn Jakub (X w.)
Ibrahim Szejtan, pasza Damaszku
Igelström Iosif Andriejewicz (1737–1817)
Ihnatowicz Ireneusz (ur. 1928)
Ilnicki Tomasz (1813–1866)
Iłowski Stanisław (zm. 1589)
Ingwar (zm. po 1212), książę łucki
Innocenty XII, Antonio Pignatelli (1615–1700), papież
Ironside Edmund (1880–1959)
Iskander basza
Isserles Mojżesz (1510–1572)
Iwan III (1440–1505), wielki książę moskiewski
Iwan IV Groźny (1530–1584), car rosyjski

Iwaszkiewicz Jan (zm. 1651)
Iwaszkiewicz Jarosław (1894–1980)
Iwicki Józef (1891–1988)
Izaak ben Abraham z Trok (1525–1586)
Izaak Brodawka z Brześcia
Izabela (1519–1559), królowa Węgier
Izabela I Katolicka (1451–1504), królowa Kastylii (od 1479)
Izjasław (1025–1078), wielki książę kijowski
Izrael ben Eliezer, Baal Szem Tow (ok. 1700–1760)
Izraelowicz Aron z Grodna
Izydor Oracz (ok. 1080–ok. 1130), św.
Izydor z Peloponezu (po 1380–1463), metropolita kijowski

Jabłonowscy
Jabłonowski Aleksander (1829–1913)
Jabłonowski Stanisław Jan (1634–1702)
Jabłonowski Stanisław Paweł (1762–1822)
Jabłoński Daniel Ernest (1660–1741)
Jabłoński Henryk (1909–2003)
Jacek (1185–1257), św.
Jacobsen Jacob
Jadwiga (1266–1339), żona Władysława Łokietka
Jadwiga (1408–1431), córka Władysława II Jagiełły
Jadwiga (1457–1502), córka Kazimierza IV Jagiellończyka
Jadwiga (1513–1573), córka Zygmunta I Starego
Jadwiga (zm. 1390), księżniczka żagańska, żona Kazimierza III Wielkiego
Jadwiga Andegaweńska (ok. 1374–1399), św., królowa polska (od 1384)
Jadwiga (1179–1243), św., żona Henryka I Brodatego
Jadwiga (zm. 1259), żona Bolesława II Łysego
Jadwiga (zm. po 1235), żona Kazimierza I, księcia kujawskiego
Jadwiga, żona Wigunta, księcia kiernowskiego
Jadwiga (zm. 1249), żona Władysława Odonica
Jaffe Mordechaj (ok. 1535–1612)
Jagiellonowie
Jagielski Mieczysław (1924–1997)
Jagniński Stanisław

Jakowenko Natalia (ur. 1942)
Jakóbczyk Witold
Jakštas Juozas
Jakub Edward Stuart (1688–1766), Stary Pretendent
Jakub Józef ha-Cohen (zm. 1769)
Jakub I (1566–1625), król Szkocji (od 1567), Anglii i Irlandii (od 1603)
Jakubiec Marian
Jakubowski Józef (1743–1814)
Jan Albert (1612–1634), syn Zygmunta III Wazy, kardynał
Jan bez Ziemi (1167–1216), król angielski
Jan II Kazimierz (1609–1672), król polski (1648–1668), tytularny król szwedzki
Jan III Sobieski (1629–1696), król polski (od 1674)
Jan III Waza (1537–1592), król szwedzki (od 1569)
Jan Kanty, Jan Wacięga z Kęt (1390–1473), św.
Jan Kazimierz (1589–1652), książę Zweibrücken
Jan Luksemburski (1296–1346), król czeski (od 1310)
Jan Muskata (zm. 1320), biskup krakowski
Jan Olbracht, Jan Albert (1459–1501), król polski (1492–1501)
Jan Paweł II, Karol Wojtyła (1920–2005), papież (od 1978)
Jan z Kolna, Scolnus (XV w.)
Jan z Książąt Litewskich (1499–1538), syn Zygmunta I Starego, biskup wileński i poznański
Jan Zygmunt Hohenzollern (1572–1619), elektor brandenburski
Janczewski George H.
Jandołowicz Marek, karmelita, Ksiądz Marek (ok. 1713–ok. 1804)
Janicki Klemens (1516–1543)
Janion Maria (ur. 1926)
Janiszewski Jan Chryzostom (1818–1891)
Janko z Czarnkowa (ok. 1320–1387)
Janko zob. Hunyady Janos
Jankowski Jan Stanisław (1882–1953)
Janowicz Ludwik (1858–1902)
Janowska Halina
Janowski Jan Nepomucen (1803–1888)
Janowski Józef (1832–1914)
Jansen Hertie, kapitan
Janusz I (zm. 1429), książę mazowiecki (od 1374)

Janusz III (zm. 1526), książę mazowiecki (od 1519)
Janusz Suchywilk (1310–1382), kanclerz i biskup krakowski
Jaracz Stefan (1883–1945)
Jarlach, kupiec gdański
Jaromar I (zm. 1218), książę Rugii
Jarosław Bogoria Skotnicki (ok. 1276–1376), arcybiskup gnieźnieński
Jarosław I, książę włodzimiersko-wołyński
Jarosław Mądry (978–1054), wielki książę kijowski
Jarosławski Aleksy, namiestnik suzdalski
Jarry Alfred (1873–1907)
Jaruzelski Wojciech (ur. 1923)
Jarzębowski Józef
Jasienica Paweł, właśc. Leon Lech Beynar (1909–1970)
Jasiński Jakub (1761–1794)
Jaskier Mikołaj (zm. 1539)
Jaskuła Zdzisław
Jastrzębski Andrzej
Jastrzębski Włodzimierz
Jaśko z Tęczyna zob. Tęczyński Jan
Jaucourt Louis, chevalier de (1704–1779)
Jażdżewski Konrad (1906–1985)
Jedlicki Jerzy (ur. 1930)
Jedlicki Witold
Jelicz Antonina
Jennings Sarah zob. Churchill Sarah
Jeremiasz II (1536–1595), patriarcha konstantynopolitański
Jerzmanowski Jan Paweł (1779–1862)
Jerzy (1455–1503), książę bawarski na Landshut
Jerzy I (1660–1727), król Wielkiej Brytanii (od 1714)
Jerzy II (1471–1539), książę saski
Jerzy V (1865–1936), król Wielkiej Brytanii (od 1910)
Jerzy Wilhelm (1660–1675), książę legnicki, brzeski
Jewnuta Iwan, Jaunutis, wielki książę litewski (1341–1345)
Jeziorański Jan (1834–1864)
Jędruszczak Tadeusz (1924–1993)
Jędrzejewicz Janusz (1885–1951)

Jędrzejewicz Wacław (1893–1993)
Joachim II Hohenzollern (1505–1571), elektor brandenburski
Joanna I (ok. 1326–1382), królowa Neapolu (od 1343)
Joanna, Jane Grey (1537–1554), królowa Anglii
Joanna, żona Kazimierza IV, księcia słupskiego
Jobert Ambroise (1904–1988)
Joffe Adolf Abramowicz (1883–1927)
Jogaila zob. Władysław Jagiełło
Johnpoll Bernard K.
Johnstone John (1603–1675)
Jolenta, Jolanta, Helena (ok. 1244–1298), błog., żona Bolesława Pobożnego
Jonas Paul
Jonge Floris Hackelaer de
Joppes Dirk, kapitan
Jordan (zm. 984), pierwszy biskup w Polsce (od 968)
Jordan Spytek Wawrzyniec (1518–1568), kasztelan krakowski
Jordan Spytek Wawrzyniec (zm. 1596), starosta sądecki
Jordan Wilhelm (1819–1904)
Jordan Zbigniew
Józafat Kuncewicz (1580–1623), św.
Józef II (1741–1790), cesarz od 1780
Judyta (1056–1085), córka Wratysława II, księcia czeskiego, żona Władysława I Hermana
Judyta (po 1130–przed 1176), córka Bolesława III Krzywoustego
Judyta Maria (1047–1100), córka Henryka III cesarza, żona Władysława I Hermana
Judyta (po 1154–po 1201), córka Mieszka III Starego
Judyta (1222/26–1257/65), żona Henryka III, księcia wrocławskiego
Julianna twerska, żona Olgierda, wielkiego księcia litewskiego
Julianna (ok. 1378–1448), księżniczka holszańska, żona Witolda, wielkiego księcia litewskiego
Junghanns Franz Damian (1800–1878)
Jungingen Ulrich von (zm. 1410), wielki mistrz krzyżacki (od 1407)
Junot Andoche, książę Abrantes (1771–1813)
Jurga Tadeusz
Jurgela Constantine R.
Jurgens Edward (1827–1863)
Justynian Wielki (483–565), cesarz bizantyjski (od 527)
Juzwenko Adolf

Kaczmarczyk Zdzisław (1911–1980)
Kaczmarek Michał
Kaczorowski Ryszard (ur. 1919)
Kaczyński Lech (ur. 1949)
Kádár János (1912–1989)
Kaden-Bandrowski Juliusz zob. Bandrowski-Kaden Juliusz
Kakowski Aleksander (1862–1938), arcybiskup warszawski (od 1913)
Kakurin Nikołaj Jewgienijewicz (1883–1936)
Kalabiński Stanisław
Kalecki Michał (1899–1970)
Kalembka Sławomir
Kalinka Walerian (1826–1886)
Kalinowscy
Kalinowski Konstanty (1836–1864)
Kalinowski Wojciech
Kaliński Seweryn (zm. po 1663), starosta bracławski
Kalisch Johannes
Kaliszer Cwi Hersz (1795–1874)
Kalkstein-Stoliński Ludwik Chrystian (ok. 1630–1672)
Kallas Marian
Kallenbach Józef (1861–1929)
Kallimach, właśc. Filippo Buonaccorsi (1437–1496)
Kalwin Jan, Jean Cauvin (1509–1564)
Kambie Wilhelm, kapitan
Kamble Wilhelm, kapitan
Kamieński Henryk (1813–1865)
Kaminski Bronisław (1896–1944)
Kamiński Sulima Andrzej (ur. 1935)
Kane William Terence
Kania Stanisław (ur. 1927)
Kaniowski Michał zob. Pomianowski Jerzy
Kankrin Jegor Francowicz (1774–1845)
Kann Robert A.
Kant Immanuel (1724–1804)
Kanut (Knud) I (ok. 995–1035), król duński i angielski (1016–1035)
Kapetyngowie

Kapica Jan ks. (1866–1930)
Kapiszewski Andrzej
Kaplan Herbert H.
Kara Mustafa, Mustafa pasza (1620/34–1683)
Karadża, bejler-bej Anatolii
Karamzin Nikołaj Michajłowicz (1766–1826)
Karaszewicz-Tokarzewski Michał (1893–1964)
Karłowicz J.
Karnkowski Stanisław (1520–1603), arcybiskup gnieźnieński
Karol (1540–1590), arcyksiążę austriacki
Karol Boromeusz, Borromeo Carlo (1538–1584), św.
Karol Edward Stuart (1720–1788), pretendent do tronu angielskiego
Karol Ferdynand Waza (1613–1655), syn Zygmunta III Wazy, biskup wrocławski i płocki
Karol I (1887–1922), cesarz austriacki 1916–1918
Karol I Andegaweński (1226–1285), król Neapolu i Sycylii
Karol I Gonzaga, książę Nevers (1580–1637)
Karol II (1630–1685), król Anglii, Szkocji i Irlandii (od 1660)
Karol III Burbon (1716–1788), król hiszpański (od 1759)
Karol IV Leopold (1643–1690), książę lotaryński
Karol IV Luksemburski (1316–1378), cesarz (od 1355)
Karol V Habsburg (1550–1558), król Hiszpanii (od 1516) i cesarz (1519–1556)
Karol V Mądry (1337–1380), król francuski
Karol IX (1550–1574), król francuski (od 1560)
Karol IX (1550–1611), książę sudermański, król szwedzki (od 1604)
Karol X (1757–1836), król francuski (1820–1830)
Karol X Gustaw (1622–1660), król szwedzki (1654–1660)
Karol XI (1655–1697), król szwedzki (1660–1697)
Karol XII (1682–1718), król szwedzki (1697–1718)
Karol Martel Andegaweński (1271–1295), król Neapolu
Karol Młot, Martel (ok. 685–741), majordom frankijski
Karol Robert Andegaweński (1288–1342), król węgierski (od 1308)
Karol Wielki (742–814), król Franków (od 768)
Karolingowie
Karpiński Franciszek (1741–1825)
Karpiński Wojciech (ur. 1943)
Karski Jan, właśc. Jan Kozielewski (1914–2000)

Kartezjusz zob. Descartes René
Kaser Michael Charles
Katarzyna (1370–1378), córka Ludwika I Węgierskiego
Katarzyna (1533–1572), żona Zygmunta II Augusta, córka Ferdynanda I, cesarza
Katarzyna (1584–1638), córka Karola IX, króla szwedzkiego
Katarzyna Jagiellonka (1526–1583), córka Zygmunta I Starego, żona Jana III Wazy
Katarzyna Medycejska (1519–1589), królowa Francji (od 1533)
Katarzyna II Wielka (1729–1796), carowa Rosji (od 1762)
Katon Starszy, Marcus Portius Cato Maior (ok. 234–149 przed n. Chr.)
Kaufmann Paweł (zm. 1528)
Kaufmann von Traunsteinburg Franz (1773–1838)
Kaulbach Friedrich
Kaunitz Wenzel Anton (1711–1794), książę
Kazanowscy
Kazanowski Marcin (ok. 1566–1636)
Kazimierski Mikołaj (zm. 1598)
Kazimierz I (1179–1229/30), książę opolski
Kazimierz I (1211–1267), książę kujawski
Kazimierz I Odnowiciel (1016–1058), książę polski (od 1034)
Kazimierz II Sprawiedliwy (1138–1194), książę sandomierski (od 1116)
Kazimierz III Wielki (1310–1370), król polski (od 1333)
Kazimierz IV Jagiellończyk (1427–1492), wielki książę litewski (od 1440), król polski (od 1447)
Kazimierz IV, Kaźko (1351–1377), książę słupski (od 1374)
Kazimierz Jagiellończyk św. (1458–1484)
Kazimierz (ok. 1261–1294), książę kujawsko-łęczycki
Kaznakow Nikołaj, generał, członek sądu wojskowego 1864
Keckowa Antonina
Keenan Edward L.
Kehlman Magnus, kapitan
Keneally Thomas (ur. 1935)
Kennan George F.
Kennedy Robert M.
Kennemann Hermann (1815–1910)
Kenworthy Joshua
Kersten Adam (1930–1983)
Kersten Krystyna (ur. 1931)

Kettler Gotthard (1517–1587), książę kurlandzki (od 1561)
Kettler Jakub (1610–1681), książę kurlandzki (od 1638)
Kettlerowie
Keynes John Maynard baron Tilton (1883–1946)
Kęsowski Aleksander (1590–1667), opat oliwski
Khedourie Elie
Kiejstut, Kęstutis (1297–1382), książę trocki, wielki książę litewski
Kieniewicz Stefan (1907–1992)
Kierbedź Stanisław (1810–1899)
Kiernik Władysław (1879–1971)
Kietlicz Henryk (1150–1219), arcybiskup
Kieżgajłowie
Kiliński Jan (1760–1819)
Kimche John
Kimmich Christoph M.
Kinga (1234–1292), św., żona Bolesława V Wstydliwego
Kinke, kupiec gdański
Kipa Emil (1886–1958)
Kipling Rudyard (1865–1936)
Király Béla K.
Kirkor Helena (1828–1900)
Kirschenblatt-Gimblett Barbara
Kisiel Adam (1600–1653)
Kisielewski Stefan (1911–1991)
Kissinger Henry Alfred (ur. 1923)
Kiszczak Czesław (ur. 1925)
Kiszka Jan (zm. 1591)
Kitowicz Jędrzej (1728–1804)
Klaczko Julian (1825–1906)
Kleeberg Franciszek (1888–1941)
Kleiner Juliusz (1886–1957)
Kleinfeldt Ernest
Kleist Ewald Christian von (1715–1759)
Kleist Heinrich von (1777–1811)
Klemens VIII, Ippolito Aldobrandini (1536–1605), papież
Klemens XIII, Carlo della Torre Rezzonico (1693–1769), papież

Klemens XIV, Giovanni Vicenzo Ganganelli (1705–1774), papież
Klemens (zm. 1462), płatnerz
Klemensiewicz Zenon (1891–1969)
Klin David
Klonowic Sebastian Fabian (ok. 1545–1602)
Klotz Justine
Kluczycki Franciszek Ksawery (1821–1904)
Kluge Hans Günther von (1882–1944)
Kluk Jan Krzysztof ks. (1739–1796)
Kluxen Kurt
Kluz Stanisław
Kłapkowski Bolesław
Kłoczowski Jerzy (ur. 1924)
Kniaziewicz Karol (1762–1842)
Kniprode Winrich von (1352–1382), wielki mistrz krzyżacki
Knoll Paul
Knoll Roman (1888–1946)
Koberdowa Irena
Koc Adam (1891–1969)
Koch H. W.
Kochanowski Jan (1530–1584)
Kochanowski Piotr (1566–1620)
Kochański Aleksander
Kochowski Wespazjan (1633–1700)
Kocowski Bronisław
Koczy Leon
Kogon Eugen
Kohl Helmut (ur. 1930)
Kokot Józef (1916–1975)
Kolankiewicz George
Kolankowski Ludwik (1882–1956)
Kolbe Maksymilian zob. Maksymilian Maria Kolbe św.
Kolberg Wilhelm (1807–1877), przyjaciel Chopina
Kolbuszewski Kazimierz (1884–1943)
Koloman (1068–1116), król halicki
Kolowrat Franz Karl (1620–1700)

Kolumb Krzysztof, Cristoforo Colombo (1451–1506)
Kołakowski Leszek (ur. 1927)
Kołłątaj Hugo ks. (1750–1812)
Kołodziejczyk Ryszard
Kołomejczyk Norbert
Komarnicki Tytus (1896–1967)
Komaszyński Michał
Komensky Jan Amos (1592–1670)
Komorowski Tadeusz „Bór” (1895–1966)
Kon Feliks (1864–1941)
Konarski Adam (1518–1574), biskup poznański (od 1562)
Konarski Stanisław ks. (1700–1773)
Konarski Szymon (1894–1981)
Konarski T.
Konaszewicz-Sahajdaczny Piotr (zm. 1622)
Kondeusz, książę zob. Ludwik II de Condé
Koniecpolscy
Koniecpolski Aleksander (1620–1659)
Koniecpolski Stanisław (1593–1646)
Konieczny Andrzej
Koniew Iwan Stiepanowicz (1897–1973)
Königsmark Maria Aurora (1662–1728)
Konopczyński Władysław (1880–1952)
Konopnicka Maria (1842–1910)
Konovalev Serge
Konrad (ok. 1191–1247), książę mazowiecki
Konrad, margrabia dolnołużycki
Konrad I (zm. 1237), książę głogowski
Konrad II (990–1039), cesarz (od 1027)
Konrad III Hohenstauf (ok. 1094–1152), król niemiecki (od 1138)
Konstancja (1588–1631), żona Zygmunta III Wazy, córka Karola, arcyksięcia austriackiego
Konstancja (1245/48–1281), córka Przemysła I, księcia wielkopolskiego
Konstancja (ok. 1229–1253/37), żona Kazimierza I, księcia kujawskiego
Konstanty Nikołajewicz (1827–1892), wielki książę rosyjski
Konstanty Pawłowicz (1799–1831), wielki książę rosyjski
Konstantyn VII Porfirogeneta (905–959), cesarz bizantyjski (od 945)

Konwicki Tadeusz (ur. 1926)
Kopaliński Władysław (ur. 1907)
Kopczyński Onufry ks. (1735–1817)
Kopernik Mikołaj (1473–1543)
Kopernik Mikołaj, ojciec Mikołaja (zm. 1462)
Korbel Joseph
Korboński Andrzej
Korboński Stefan (1901–1989)
Kordecki Augustyn (1603–1673)
Kordowski
Korfanty Wojciech (1873–1939)
Koriat, Karijotas, syn Giedymina, książę na Nowogródku
Korniakt Michał
Korniaktowie
Korolko Mirosław
Korsak Samuel (ok. 1745–1794), poseł
Korybut, Kaributas (zm. po 1404), książę nowogrodzko-siewierski
Korzec Paweł
Korzeniowski Apollo (1820–1869)
Korzon Tadeusz (1839–1918)
Kos Rafael (1590–1633)
Kosiński Krzysztof (zm. 1593)
Kosiński Leszek A.
Koskowski A. de
Kossakowski Józef (1738–1794)
Kossakowski Szymon (1741–1794)
Kossuth Lajos (1802–1894)
Kostomarow Mykoła (1817–1885)
Kostrzewski Józef (1885–1969)
Koszutska Maria pseud. Kostrzewa (1876–1939)
Kościelski Józef Teodor (1845–1911)
Kościuszko Tadeusz (1746–1817)
Kot Stanisław (1885–1975)
Kotarbiński Tadeusz (1886–1981)
Kotarski Henryk
Kowalczyk, policjant

Kowalski Józef
Kowalski Tadeusz (1889–1948)
Kowalski Włodzimierz Tadeusz (1934–1990)
Kowecki Jerzy
Kozeński Jerzy
Kozicki Stanisław (1876–1958)
Koziełek Gerard
Kozietulski Jan (1781–1821)
Kozłowska Feliksa (1862–1921)
Kozłowski Eugeniusz
Kozłowski Feliks (1803–1872)
Kozłowski Leon (1892–1944)
Kozłowski-Jastrzębiec Czesław
Koźmian Kajetan (1771–1856)
Kraiczka, unitka z Podlasia
Krajewski Rafał (1834–1864)
Krajewski-Stein Władysław, właśc. Władysław Stein, pseud. Antoni Krajewski (1886–1937)
Krak, legendarny założyciel Krakowa
Krakowski Shmel
Krannhals Hanns von (ur. 1914)
Krasiccy
Krasicki Ignacy (1735–1801), biskup warmiński (od 1766), gnieźnieński (od 1795)
Krasińscy
Krasiński Adam (1810–1891), biskup wileński (1858–1863)
Krasiński Jan Dobrogost (1640–1717)
Krasiński Michał Hieronim (1712–1784)
Krasiński Walerian (1795–1855)
Krasiński Wincenty (1782–1858)
Krasiński Zygmunt (1812–1859)
Krassau, Krassow Ernst Detlov von (ok. 1660–1714)
Krasuski Jerzy
Kraszewski Józef Ignacy (1812–1887)
Kraśnik Salomon
Kraushar Aleksander (1843–1931)
Krauze Bronisław
Kreczetnikow Piotr (1727–po 1800)

Kremer Józef (1806–1875)
Kręcki August (1843–1920)
Krępowiecki Tadeusz (1798–1847)
Kridl Manfred (1882–1957)
Krochmal Nachman (1785–1840)
Kromer Marcin (1512–1589), biskup warmiński
Kronenberg Leopold (1812–1878)
Kronenbergowie
Kropotkin Piotr Aleksiejewicz (1842–1921), książę
Król John (1910–1996), arcybiskup Filadelfii, kardynał
Król Marcin (ur. 1944)
Krukowiecki Jan (1772–1850)
Krumhausen Gabriel (1614–1685), burmistrz Gdańska
Krupska Nadieżda Konstantinowna (1869–1939)
Krupski Konstantin Ignatiewicz (1838–1883)
Kryłow Iwan Andriejewicz (1769–1844)
Krystyna (1626–1689), królowa szwedzka (1632–1654)
Krystyna Rokiczana, żona Kazimierza III Wielkiego
Krystyna, żona Bolesława I Wysokiego, księcia śląskiego
Krzemień-Ojak Krystyna
Krzywicki Kazimierz (1820–1883)
Krzywicki Ludwik (1859–1941)
Krzyżanowski Julian (1892–1976)
Krzyżanowski Seweryn (1787–1839)
Krzyżanowski Stanisław (1865–1917)
Krzyżanowski Włodzimierz (1824–1887)
Ksiądz Marek zob. Jandołowicz Marek
Kubala Ludwik (1838–1918)
Kucharski Eugeniusz (1880–1952)
Kucharzewski Jan (1876–1952)
Küchler Georg von (1881–1968)
Kuczyński Stefan Krzysztof (ur. 1938)
Kuczyński Stefan Maria (1904–1985)
Kühne Walter
Kukiel Marian (1885–1973), generał
Kuklinowski Andrzej

Kukliński Ryszard (1930–2004)
Kukulski Leszek
Kula Witold (1916–1988)
Kulikow Wiktor Gieorgijewicz (ur. 1921)
Kulisz Pantelejmon (1819–1897)
Kulski Władysław Wszebór
Kulwieć Abraham (1510–1545)
Kumaniecki Kazimierz (1880–1941)
Kunegunda, córka Kazimierza III Wielkiego
Kunegunda (1298–1331/33), córka Władysława II Łokietka
Kunicki Stanisław (1861–1886)
Kuniecka (Kunicka)
Kuraś Józef „Ogień” (1915–1947)
Kurbski Andrzej (1528–1583), książę
Kurbski Michał Dymitr (1582–1645), książę
Kurdybacha Łukasz (1907–1972)
Kuroń Jacek (1934–2004)
Kurozwęccy
Kurpiński Karol (1785–1857)
Kuryłowicz Jerzy (1895–1978)
Kuśnierz Bronisław
Kutanin, dowódca akcji przeciw unitom
Kutrzeba Stanisław (1876–1946)
Kutrzeba Tadeusz (1885–1947)
Küttner Ferdinand
Kutuzow-Goleniszczew Michaił Iłłarionowicz (1745–1813)
Kwapiński Jan (1885–1964)
Kwaśniewski Aleksander (ur. 1954)
Kwiatkowski Eugeniusz (1888–1974)
Kyrish Julia

L’Huillier Simon (1750–1840)
Laboureur Jean de (1623–1675)
Labuda Gerard (ur. 1916)
Lamartine de Prat Alphonse de (1790–1869)
Lambert (po 981–po 992), syn Mieszka I, brat Bolesława Chrobrego

Lampe Karl H.
Lanckorońscy
Lanckorońska Karolina (1898–2002)
Landa Salomon
Landau Zbigniew
Landowska Wanda (1877–1959)
Lane Arthur Bliss (1894–1956)
Lane David
Lange Oskar (1904–1965)
Langiewicz Marian (1827–1887)
Langrod-Vaugham Michalina
Lapter Karol
Lapunow (Lepunow) Prokopij Piotrowicz (zm. 1610)
Laqueur Walter Ze'ev
Lardelli Giovanni Giacomo (1871–1941)
Lasker Edward (1829–1894)
Laskowski Otton (1892–1953)
Lassalle Ferdinand (1825–1864)
Laubert Manfred
Lauter Geza Peter
Lawton Mary
Le Grand Antoine (zm. ok. 1700)
Lebiediewa Natalia Siergiejewna (ur. 1936)
Lech, legendarny założyciel państwa polskiego
Lechicka Jadwiga
Lechicki Czesław (1907–2001)
Lechoń Jan, właśc. Leszek Serafinowicz (1899–1956)
Leczyk Marian
Lederer Ivo P.
Lederman Henryk (zm. 1944)
Lednicki Aleksander (1866–1934)
Lednicki Wacław (1891–1967)
Ledóchowski Mieczysław (1822–1902), arcybiskup gnieźnieński, kardynał
Lehr-Spławiński Tadeusz (1891–1965)
Leibniz Gottfried Wilhelm (1646–1716)
Leisler, członek parlamentu frankfurckiego

Lejbowicz Jankiel zob. Frank Jakub
Lelewel Joachim (1786–1861)
Lenin Władimir Iljicz, właśc. W. I. Uljanow (1870–1924)
Leo Juliusz (1862–1918)
Leon X, Giovanni de Medici (1475–1521), papież
Leon XIII, Gioacchino Pecci (1810–1903), papież
Leopold I (1640–1705), cesarz (od 1658)
Leopold II (1747–1792), cesarz (od 1790)
Leopold III (zm. 1136), margrabia austriacki
Lepecki Mieczysław (1887–1969)
Lepszy Kazimierz (1904–1969)
Leslie Robert Frank
Lessenau Beneventus von
Lessing Gotthold Ephraim (1729–1781)
Lessing Karl (1808–1880)
Leszczycki Stanisław (1907–1996)
Leszczyńscy
Leszczyński Bogusław (1614–1659)
Leszczyński Julian pseud. Leński (1889–1937)
Leszczyński Rafał (1526–1599)
Leszczyński Stanisław zob. Stanisław Leszczyński
Leszczyński Wacław (1605–1666), biskup warmiński, arcybiskup gnieźnieński
Leszek Biały (1202–1227), książę sandomierski i krakowski
Leszek Czarny (ok. 1240–1288), książę łęczycko-sieradzki, krakowski i sandomierski
Leśmian Bolesław (1877–1937)
Leśniewski Czesław
Leśniewski Stanisław (1886–1939)
Leśnodorski Bogusław (1914–1985)
Levin Rachel, Varnhagen von Ense (1771–1833)
Lew Daniłowicz (ok. 1230–1301), książę halicki (od 1264)
Lewak Adam (1891–1963)
Lewandowski Jan
Lewicki Michaił
Lewin Isaac
Lewinówna Zofia
Lewinson Izaak Ber (1788–1860)

Lewis Flora
Lewitter Lucjan Ryszard
Lewszyn Lew (1806–1871)
Libelt Karol (1807–1875)
Lichnowsky, rodzina
Lichten Józef (1906–1987)
Lieberman Herman (1870–1941)
Liebich André
Liechtenstein księżna, Eleonora Małgorzata (1655–1702), księżniczka holsztyńska
Liechtenstein Maksymilian Jakub Maurycy (1641–1709), książę
Lijewski Mieczysław
Lijewski Teofil
Likowski Edward (1836–1915), arcybiskup gnieźnieński od 1914
Lilpop Stanisław (1817–1866)
Limanowski Bolesław (1835–1935)
Linde Adrian von der (1579–1631)
Linde Samuel Bogumił (1771–1847)
Lionne Hughues de (1611–1671)
Lipiński Edward (1888–1986)
Lipiński Wacław (1896–1949)
Lippomano Ieronimo (zm. 1591), poseł wenecki
Lippóczy Piotr
Lipski Józef (1894–1958)
Lipski Stanisław, sekretarz Jana III
Lisiecka Alicja
Liske Ksawery (1838–1891)
Lismanino Francesco (1504–1566)
Lisowski Aleksander Józef (zm. 1616)
List Wilhelm (1880–1970)
Liszt Ferenc (1811–1886)
Lithuanus Georgius Ulicovius zob. Leibniz
Litta Lorenzo (1756–1820)
Littlepage Lewis (1762–1802)
Litwin Aleksander
Litwinow Maksim Maksimowicz, właśc. Meir Mojsiejewicz Wałach (1876–1951)
Liwiusz, Titus Livius (59 przed n. Chr.–17 po n. Chr.)

Lloyd George David (1863–1945)
Locci Augustyn (ok. 1650–ok. 1730)
Lodge Sir Richard (1855–1936)
Loewenstein Leon (1836–1900)
Logau Friedrich von (1604–1655)
Lolling Gerrit, kapitan
Longinus zob. Długosz Jan
Longos (II w.)
Longworth Philip
Lord Robert Howard (1885–1954)
Lotar III z Supplinburga (1075–1137), król niemiecki (od 1125) i cesarz (od 1133)
Loth Edward (1884–1944)
Lovestone Jay
Lubart Dymitr, Liubartas (zm. 1384), syn Giedymina, książę włodzimierski i łucki
Lubecki-Drucki Ksawery zob. Drucki-Lubecki
Lubelski Szulim
Lubomirscy
Lubomirska Urszula Katarzyna (1680–1743), księżna cieszyńska (Teschen)
Lubomirski Aleksander Michał (zm. 1677)
Lubomirski Jakub (zm. 1519), sędzia ziemski krakowski
Lubomirski Jerzy Sebastian (1616–1667), hetman polny koronny, rokoszanin
Lubomirski Michał (zm. 1398), dziad Piotra
Lubomirski Stanisław (1583–1649), wojewoda krakowski (od 1638)
Lubomirski Stanisław (1719–1783)
Lubomirski Stanisław Herakliusz (1642–1702), marszałek wielki koronny
Lubomirski Zdzisław książę (1865–1943)
Lubowidzki Mateusz (1789–1874)
Lubrański Jan (1456–1520), biskup poznański (od 1499)
Lucchesini Girolamo (1752–1825)
Ludendorff Erich von (1865–1937)
Ludgarda (ok. 1261–ok. 1283), żona Przemysła II
Ludmiła, córka Konrada I Mazowieckiego
Ludmiła, żona Mieszka I Plątonogiego
Ludwik Filip I (1773–1850), król Francuzów (1830–1848)
Ludwik Hohenzollern (1666–1687), książę pruski
Ludwik I Andegaweński, Wielki, Węgierski (1326–1382), król polski i węgierski

Ludwik II Jagiellończyk (1506–1526), król węgierski i czeski (od 1518)
Ludwik II książę Condé, Wielki Kondeusz (1621–1686)
Ludwik IX Święty (1214–1270), król Francji (od 1226)
Ludwik XI (1423–1483), król Francji (od 1461)
Ludwik XIV (1638–1715), król Francji (od 1643)
Ludwik XV (1710–1774), król Francji (od 1715)
Ludwik XVI (1754–1793), król Francji (1774–1792)
Ludwik XVIII (1755–1824), król Francji (od 1814)
Ludwik Napoleon Bonaparte zob. Napoleon III
Ludwika Maria (1611–1667), z Gonzagów de Nevers, królowa polska
Lukas Richard C.
Lukowski Jerzy
Luksemburg Róża, Rosa Luxemburg (1870–1919)
Luksemburgowie
Lumbrès d'Herbingen Antoine de
Luria Salomon (1510–1573), rabin w Brześciu
Luter, Luder, książę brunszwicki, wielki mistrz krzyżacki
Luter Marcin, Martin Luther (1483–1546)
Lutosławski Karol
Lutosławski Witold (1913–1994)
Lyblich Józef
Lynar Rochus Friedrich (1708–1783)

Łada-Grodzicka Barbara
Ładyka Teodor
Łanowski Jerzy
Łanskoj Wasilij Siergiejewicz (1754–1831)
Łapiński Zdzisław
Łaski Jan (1455–1531), prymas i kanclerz
Łaski Jan (1499–1560), bratanek prymasa
Łaski Wojciech (1536–1605)
Łaszcz Samuel (ok. 1590–1649)
Łaszczyńska Olga
Ławrynowicz Mikołaj (ok.1590–1651)
Łągwa Roman (1891–1938)
Łętowski Ludwik (1786–1868), biskup, administrator diec. krakowskiej

Łęczycki Mikołaj (1574–1653)
Łojek Jerzy (1932–1986)
Łossowski Piotr (ur. 1925)
Łowicki Michał
Łowmiański Henryk (1898–1984)
Łoziński Władysław (1843–1913)
Łubieński Feliks (1758–1848)
Łubieński Konstanty (1825–1869), biskup augustowski 1863–1869
Łucja (zm. po 1208), żona Władysława III Laskonogiego
Łuczak Czesław
Łukasiewicz Jan (1878–1956)
Łukasiński Walerian (1786–1868)
Łukasz Ewangelista, św.
Łysek Paweł (1914–1978)
Łysenko Trofim Denisowicz (1898–1976)

Mably Gabriel Bonnot de (1709–1785), francuski pisarz polityczny
Macartney Carlile Aylner
Macaulay lord, Thomas Babington (1800–1859)
Macdonald Jacques Etienne (1765–1840), książę Tarentu
Macdonald John (ok. 1775–1837)
Machaut Guillaume de (1300–1377)
Machay Ferdynand (1889–1967), ks.
Machiavelli Niccolo (1469–1527)
Maciej z Miechowa (ok. 1457–1523)
Maciejewski Bogusław Maciej
Maciejewski Janusz
Maciejowski Bernard (1548–1608), kardynał, prymas
Maciszewski Jarema (ur. 1930)
Mackensen August von (1849–1945)
Mackiewicz Antoni ks. (1827/8–1863)
Mackiewicz Józef (1902–1985)
Mackiewicz Zygmunt
Mackiewicz-Cat Stanisław (1896–1966)
Madajczyk Czesław (ur. 1921)
Madaliński Antoni Józef (1739–1805)

Madison Charles Allan
Maenchen-Helfen Otto J.
Maginot André (1877–1932)
Magnus (1106–1134), król duński i szwedzki
Magnus Waza (1589–1618), książę Wschodniej Gotlandii
Mahomet, Muhammad ibn Abdallah (ok. 570–632)
Mahrburg Adam (1855–1913)
Maistre Joseph de (1753–1821)
Majewski Karol (1833–1897)
Majewski Ryszard
Majoribanks Andrews
Makowski William Boleslaus
Makrobiusz, Ambrosius Macrobius Theodosius
Maksymilian (1558–1618), syn Maksymiliana II, arcyksiążę austriacki
Maksymilian I (1459–1519), cesarz
Maksymilian II (1527–1576), cesarz
Maksymilian II Emanuel (1662–1726), elektor bawarski
Maksymilian Maria Kolbe (1894–1941), św.
Malaspina Germanico (zm. 1604), nuncjusz papieski (1592–1597)
Malherbe Jakub
Malinowski Bronisław (1884–1942)
Malinowski Ernest (1808/15–1899)
Malinowski Józef, syn Mordehaja-Qodesza
Malinowski Władysław Roman (ur. 1909)
Malinowski-Pobóg Władysław (1899–1962)
Mallet du Pan Jacques (1749–1800)
Malara Jean
Mała Jan
Małachowski Jan (1698–1762), kanclerz wielki koronny
Małachowski Stanisław (1736–1809)
Małachowski-Łempicki Stanisław
Małecki Jan Marian (ur. 1926)
Małgorzata (1446–1503), księżna burgundzka
Małgorzata de Valois (1523–1574), księżna sabaudzka
Małgorzata (zm. 1315), od 1293 żona Przemysła II, księcia wielkopolskiego
Małgorzata (zm. 1409), żona Kazimierza IV, księcia słupskiego

Małgorzata (zm. 1349), żona Ludwika I Węgierskiego
Małowist Marian (1909–1988)
Małyszew Władimir Iwanowicz
Mamatey Victor S.
Mamroth Ludwik (zm. 1863)
Mandeville John (zm. ok. 1372), podróżnik angielski
Manneville Gustave de
Manteuffel-Szoege Tadeusz (1902–1970)
Manthey Franz
Manuilski Dmitrij Zacharowicz (1883–1959)
Mao Tse-tung, Mao Zedong (1893–1976)
Mapu Abraham (1807–1867)
Marchlewski Julian (1866–1925)
Marcin Polak (zm. po 1278)
Marcinkiewicz-Dunin Wincenty (1807–1884)
Marcinkowski Karol (1800–1846)
Marcinkowski Karol (1902–)
Marconi Henryk (1792–1863)
Marescotti Galeazzo (1627–1726)
Maret Hugues, książę Bassano (1763–1839)
Maria (1370–1395), córka Ludwika I Węgierskiego, królowa węgierska (1382–1387)
Maria I Tudor, Krwawa (1516–1588), królowa Anglii i Irlandii (od 1553)
Maria Kazimiera de la Grange d'Arquien (1635–1716), Marysieńka, królowa polska, żona Jana III Sobieskiego
Maria Leszczyńska (1703–1768), żona Ludwika XV, króla Francji
Maria Ludwika, królowa zob. Ludwika Maria
Maria Stuart (1542–1587), królowa Szkocji (1542–1567) i Francji (1559–1560)
Maria Teresa (1717–1780), królowa Czech i Węgier (od 1740), cesarzowa (od 1745)
Maria witebska (zm. 1346), żona Olgierda, wielkiego księcia litewskiego
Maria (1505–1558), wnuczka cesarza Maksymiliana I, żona Ludwika II Jagiellończyka
Maria (zm. po 1167), żona Bolesława IV Kędzierzawego
Maria, żona Witolda, wielkiego księcia litewskiego
Mark Bernard (1908–1966)
Markowski Julian (1846–1903)
Marks Karol, Karl Heinrich Marx (1818–1883)
Marshall George Catlett (1880–1959)

Martinoff ks., właśc. Iwan Martynow
Martowycz Oleg
Martuszewski Edward
Mason John Brown
Massalski Ignacy Józef (1729–1794), biskup wileński
Massalski Wasyl, kniaź
Massar Phyllis Dearborn
Mastek Mieczysław (1893–1942)
Matejko Aleksander
Matejko Jan (1838–1893)
Mattingly Harold
Matuszewicz Marcin (1714–1733)
Matuszyński Jan (1809–1842), przyjaciel Chopina
Matylda (zm. po 1036), siostra Mieszka II
Mauersberg Stanisław
Maurycy saski, maréchal de Saxe (1696–1750), marszałek Francji (od 1744)
Mayres Daniel de
Mazowiecki Tadeusz (ur. 1927)
Mazzini Giuseppe (1805–1872)
Mączak Antoni Henryk (1928–2003)
McCarthy Joseph Raymond (1908–1957)
McCauley Martin
McGarvey William Henry (1843–1914)
McIntosh Alan
Meagher Thomas Francis (1823–1867)
Mecherzyński Karol (1800–1891)
Mehmed IV (1641–1692), sułtan turecki
Meisels Dow Beer (1798–1870)
Meissner Boris
Melanchton Philipp, właśc. Ph. Schwarzerd (1497–1560)
Melcerowa Róża zob. Pomeranc-Melcerowa
Melchers Paulus (1813–1895), arcybiskup koloński
Melikow Władimir A. (1897–1946)
Melsztyńscy
Memling Hans (po 1430–1494)
Mendel Johann Gregor ks. (1822–1884)

Mendelsohn Ezra
Mendelssohn Moses (1729–1786)
Mendoza Francisco de (zm. 1623)
Menz, scharführer w obozie w Oświęcimiu
Menzel Adolf (1815–1905)
Mérimée Prosper (1803–1870)
Metody (zm. ok. 885), św.
Metternich-Winneburg Klemens Lothar Wenzel książę (1773–1859)
Meyer Jean
Meysztowicz Walerian (1893–1982)
Mękarska Józefa
Mękarski Stefan
Mężyński, pułkownik kozacki
Miałowski-Rolow Karol zob. Rolow-Miałowski
Miarka Karol (1825–1882)
Miaskowski Stanisław (zm. 1750), proboszcz płocki
Micewski Andrzej (1926–2004)
Michaelis Georg (1857–1936)
Michalski Jerzy
Michał Fiodorowicz Romanow (1596–1645), car rosyjski (od 1613)
Michał Korybut Wiśniowiecki (1640–1673), król polski (od 1669)
Michał z Grabi zob. Lubomirski Michał
Michnik Adam (ur. 1946)
Mickiewicz Adam (1798–1855)
Micuta Wacław (ur. 1915)
Middleton Archibald Patrick
Mieczkowski Bogdan
Miedzińska Janina
Mielżyńscy Józef (1824–1900) i Seweryn (1804–1872)
Mierosławski Ludwik (1814–1878)
Mieroszewski Juliusz (1906–1976)
Mieszczankowski Mieczysław
Mieszko I (ok. 922–992), książę polski (od ok. 960)
Mieszko I Plątonogi (ok. 1130–1211), książę opolski (od 1163), raciborski (od 1178) i krakowski (od 1210)
Mieszko II (990–1034), król polski

Mieszko III Stary (1122–1202), książę wielkopolski
Mieszko (1045–1065), syn Kazimierza I Odnowiciela
Mieszko (zm. 992), syn Mieszka I, brat Bolesława Chrobrego
Mieszko, syn Mieszka III Starego, książę kaliski
Miklaszewicz (Mikłaszewicz) Feliks (ok. 1740–1801)
Mikołaj I (1796–1855), car (od 1825)
Mikołaj II (1868–1918), car (1894–1917)
Mikołaj Mikołajewicz (1856–1929), wielki książę rosyjski
Mikołaj Polak (zm. 1279)
Mikołaj Trąba (ok. 1358–1422), arcybiskup gnieźnieński
Mikołajczyk Stanisław (1901–1966)
Mikulicz Sergiusz
Mill John Stuart (1806–1873)
Miller Will
Milton John (1608–1674)
Milutin Nikołaj Aleksiejewicz (1818–1872)
Miłkowski Zygmunt, pseud. Tomasz Teodor Jeż (1824–1915)
Miłoradow Olimpi ks.
Miłosz Czesław (1911–2004)
Minc Hilary (1905–1974)
Minin Kuźma (zm. 1616)
Miński Stanisław (ok. 1563–1607)
Miodowicz Alfred (ur. 1929)
Mirabeau Gabriel Honoré de (1749–1791)
Mitchel John Thomas (1828–1895)
Miurad zob. Murad II
Mizia Tadeusz
Mniszchowie
Mniszchówna Maryna (1588–1614), żona Dymitra Samozwańca I i Samozwańca II
Mniszech Jerzy (zm. 1615), wojewoda sandomierski
Moab, Mohaupt Szymon, mieszczanin toruński
Mochnacki Maurycy (1803–1834)
Moczar Mieczysław (1913–1986)
Moczulski Leszek (ur. 1930)
Moczygemba, Moczygęba Leopold ks. (1824–1891)
Model Walter (1891–1945)

Modjeski Ralph (1861–1940)
Modrzejewska Helena (1840–1909)
Modrzewski Andrzej Frycz (1503–1572)
Modzelewski Karol (ur. 1937)
Mohylewer Samuel (1824–1898)
Mohyła Jeremi (ok. 1555–1606), hospodar mołdawski
Mohyła Konstanty (zm. 1612), hospodar mołdawski
Mohyła Michał, hospodar mołdawski
Mohyła Piotr (1596–1647), metropolita kijowski
Mohyła Symeon (zm. 1607), hospodar wołoski
Molenda Jan
Moltke Helmuth James von (1907–1945)
Moltke Helmuth von (1800–1891)
Mołojec Bolesław (1909–1942)
Mołotow Wiaczesław Michajłowicz, właśc. W. M. Skriabin (1890–1986)
Mommsen Theodor (1817–1903)
Mommsen Wolfgang J.
Mond Jerzy (Georges) (1921–2000)
Moniuszko Stanisław (1819–1872)
Monluc Jean de (1508–1579), biskup Valence (od 1553)
Monmouth James Scott, książę (1649–1685)
Monod Gabriel
Montelupi Sebastian (1516–1600)
Montelupi Walerian (1548–1613)
Montelupi, Wilczogórscy
Montesquieu Charles Louis de Secondat de (1689–1755)
Montfort Henri de
Monti Antoine Felix, markiz (1684–1738)
Montias John Michael
Monwid, Manvidas, syn Giedymina, wielkiego księcia litewskiego
Moraczewski Jędrzej (1870–1944)
Morawska Ewa
Morawski Cezary
Morawski Franciszek (1783–1861)
Morawski-Osóbka Edward zob. Osóbka-Morawski
More sir Thomas, Tomasz Morus (1478–1535), św.

Morfill William Richard (1834–1909)
Morgan William
Morison Fynes
Morley Charles
Moroni Giovanni (1509–1580), kardynał
Morpeth lord, George William Frederick Howard Carlisle hrabia M. (1802–1864)
Morrison James F. (ur. 1937)
Morrow Andras, kapitan
Morrow Ian Fitzherbert Despard
Morton John Bingham
Moscorovius, Moskorzewski Hieronim (ok. 1560–1625)
Mosse Werner Eugen
Mościcki Henryk (1881–1952)
Mościcki Ignacy (1867–1946)
Mozart Wolfgang Amadeus (1756–1791)
Mrożek Sławomir (ur. 1930)
Mszczuj I (zm. 1220), książę Pomorza Gdańskiego
Muklanowicz Jan
Müller von der Lühne Burchard (1604–1670)
Murad II Zwycięzca (1403–1451), sułtan turecki
Murat Joachim (1767–1815)
Muratowicz Sefer (zm. 1632), sekretarz Zygmunta III
Murawjow Michaił Nikołajewicz (1796–1866)
Murawjow-Apostoł Siergiej Iwanowicz (1796–1826)
Murdzek Benjamin P.
Murzynowska Krystyna
Muskie, Marciszewski, Edmund (1914–1996)
Mussolini Benito (1883–1945)
Muśnicki-Dowbór Józef (1867–1937)
Mystkowski Stanisław
Myszkowscy
Myszkowski Mikołaj (zm. 1557), kasztelan radomski
Myszkowski Piotr (1505–1591), biskup krakowski
Myszkowski Zygmunt (ok. 1562–1615), marszałek wielki koronny

Nabielak Ludwik (1804–1883)

Nabuchodonozor (Nebukadnezar II) (zm. 562 p.n.e.), władca Babilonii
Nàdasdy Elżbieta z Batorych (zm. 1614)
Nagy Imre (1898–1958)
Nahlik Stanisław Edward (1911–1991)
Najdus Walentyna
Najer, uczestnik tajnego nauczania w Zagłębiu
Nakon (zm. ok. 965), książę Obodrzyców
Nalewajko Semen (zm. 1597)
Nałkowski Wacław (1851–1911)
Namier Sir Lewis Bernstein, Ludwik Niemirowski (1888–1960)
Napier W.
Napieralski Adam (1861–1928)
Napoleon I, Napoleon Bonaparte (1769–1821), cesarz Francuzów (1804–1814), król Włoch (1805–1814)
Napoleon III, Ludwik Napoleon Bonaparte (1808–1873), prezydent Francji (od 1848), cesarz Francuzów (1852–1870)
Narbutt Bazyli (zm. 1722)
Narbutt Teodor (1784–1864)
Narkiewicz Olga
Naruszewicz Adam (1733–1796), biskup smoleński (od 1788), łucki (od 1790)
Narutavičius Stanislavas (1862–1932)
Narutowicz Gabriel (1865–1922)
Narymunt Gleb, Narimantas (zm. 1348), syn Giedymina, wielkiego księcia litewskiego
Natan, prorok izraelski
Naujocks Alfred Helmut (1911–1960)
Naumann Friedrich (1860–1919)
Navarro Francisco Antonio
Negri Pola, właśc. Apolonia Chałupiec (1897–1987)
Neldner Richard
Nernst Walter Hermann (1864–1941)
Neron (37–68), cesarz rzymski
Nettl John Peter
Neubach Helmut
Nevers, Ludwik Gonzaga, książę de (1539–1595)
Newman Simon
Newton Sir Isaac (1642–1727)

Ney Michel (1769–1815), marszałek Francji (od 1804)
Nicolson Sir Harold (1886–1968)
Niebuhr Georg Barthold (1776–1831)
Niederhauser Emil
Niederle Lubor (1865–1944)
Niedziałkowski Mieczysław (1893–1940)
Niedzielak Stefan ks. (1914–1989)
Niemcewicz Julian Ursyn (1758–1841)
Niemojowski Bonawentura (1787–1835)
Niemojowski Wincenty (1784–1834)
Nietzsche Friedrich (1844–1900)
Nikifor, właśc. Epifanij Drowniak (1895–1968)
Nikitin, rosyjski minister rezydent w Warszawie
Nikon, właśc. Nikita Minow (1605–1681), patriarcha moskiewski
Niżyński Wacław (1890–1950)
Noël Léon (1888–1987)
Nolken Karl
Nordstrom Johann, kapitan
Norwid Cyprian Kamil (1821–1883)
Norwid-Neugebauer Mieczysław (1884–1954)
Novalis, właśc. Friedrich Leopold von Hardenberg (1772–1801)
Novotny Alexander
Nowacki Jerzy
Nowacki T.
Nowak Chester Michael (ur. 1928)
Nowak Zenon (1905–1980)
Nowak-Jeziorański Jan, właśc. Zdzisław Jeziorański (1913–2005)
Nowicki Józef (1766–1830)
Nowodworski Bartłomiej (1544–1624)
Nowomiejski Adam, wiceinstygator koronny
Nowosilcow Nikołaj Iwanowicz
Nowosilcow Nikołaj Nikołajewicz (1761–1836)
Nowotko Marceli (1893–1942)
Nurowski Roman

O’Brien de Lacey Patryk

O’Brien William Smith (1803–1864)
O’Connell Daniel (1775–1847)
O’Connor Bernard (ok. 1660–1698)
O’Connor Feargus Edward (1794–1855)
O’Halleran zob. Allen
O’Kelly Hugo
O’Malley Sir Owen
Ochab Edward (1906–1989)
Ochman Stefania
Ochmański Jerzy (ur. 1933)
Ochorowicz Julian (1850–1917)
Ocieski Joachim (zm. 1609)
Oda (zm. 1023), córka margrabiego Dytryka, żona Mieszka I
Oda, córka margrabiego Ekkeharda, żona Bolesława I Chrobrego
Odon (1141–1194), syn Mieszka III Starego, książę wielkopolski
Odrowążowie
Odyniec Wacław
„Ogień” zob. Kuraś Józef
Ogińscy
Ogiński Michał Kazimierz (1728–1800)
Okinshevich Leo
Okoń Eugeniusz ks. (1882–1949)
Okrzeja Stefan (1886–1905)
Okulicki Leopold (1898–1946)
Oleksy Józef (ur. 1946)
Oleśniccy
Oleśnicki Zbigniew (1389–1455), kardynał
Olga, Helena (zm. 969), wielka księżna kijowska
Olgierd, Algirdas (1296–1377), syn Giedymina, wielki książę litewski
Oliva Lawrence
Olszamowska(-Skowrońska) Zofia
Olszewski Jan (ur 1930)
Olszewski Karol (1846–1915)
Olszowski Andrzej (1621–1677)
Opacki Wojciech, cześnik warszawski
Opaliński Jędrzej (1575–1623), proboszcz płocki

Opaliński Krzysztof (1609–1655)
Opaliński Łukasz (1581–1654)
Opaliński Łukasz (1612–1662)
Opieński Henryk (1870–1942)
Opitz von Boberfeld Martin (1597–1639)
Opperman Leontij (1820–1870)
Oranje-Nassau, dynastia
Ordęga Józef (1802–1879)
Orłow Aleksiej Fiodorowicz (1786–1861)
Orłowicz Mieczysław (1881–1959)
Orozjusz Paweł, Orosius Paulus
Orsetti, rodzina
Orwell George, właśc. Eric Blair (1903–1950)
Orzechowski Ignacy
Orzechowski Stanisław (1513–1566)
Orzelska Anna (ok. 1702–1769), księżna holsztyńska
Osipow K.
Osman II (1604–1622), sułtan turecki
Osóbka-Morawski Edward (1909–1997)
Ossolińscy
Ossoliński Hieronim (zm. 1576)
Ossoliński Jerzy (1595–1650)
Ossoliński Józef Maksymilian (1748–1826)
Ossoliński Mikołaj (zm. 1663)
Ossowski Michał (1863–1886)
Ossowski Stanisław (1897–1963)
Ostrogscy
Ostrogska z Tarnowskich Zofia (ok. 1534–1570), księżna
Ostrogski Janusz (1554–1620), książę
Ostrogski Konstanty (ok. 1469–1530), książę
Ostrogski Konstanty Wasyl (1527–1608), książę
Ostroróg Jan (1436–1501)
Ostrowski Józef (1850–1923)
Ostrowski Stanisław (1892–1982)
Ostrowski, restaurator warszawski
Ościk Hrehory (zm. 1580)

Otriepiew Grigorij zob. Dymitr Samozwaniec I
Otto V (1346–1379), książę bawarski, margrabia brandenburski
Ottokar II, Przemysł Ottokar II (1233–1278), król czeski
Otton (1000–1033), syn Bolesława Chrobrego
Otton I (zm. 1184), margrabia brandenburski
Otton I Wielki (912–973), cesarz
Otton III (980–1002), cesarz
Otton (1062–1139), św., biskup Bambergu
Otton z Pilczy (zm. 1384/5)
Oudinot Charles-Nicolas książę Reggio (1767–1847)
Owidiusz, Publius Ovidius Naso (43 przed n. Chr. – ok. 17 po n. Chr.)
Oxenstierna Bengt (1623–1702)
Ozga Janina
Ożarowski Piotr (1741–1794)

Pace John Pounds (zm. 1830)
Pachoński Jan (1907–1985)
Pacowie
Paderewski Ignacy Jan (1860–1941)
Padovano Giovanni Maria (ok. 1493–1574)
Padover Saul Kussiel
Page Stanley W.
Paine Thomas (1737–1814)
Pajewski Janusz (1907–2003)
Palej, Palij Semen (zm. 1710)
Palewski Jean Paul
Paley William (1743–1805)
Pallavicini Obizzo (1632–1700), kardynał, nuncjusz (1680–1688)
Palloni Michał Anioł (1637–przed 1719)
Palmerston lord, Henry Temple wicehrabia P. (1784–1865)
Panin Nikita (1718–1783)
Paprocki Bartosz (1540–1614)
Paprocki Gustaw (1845–1909)
Paprocki Stanisław Józef
Parandier Pierre
Pärnänen August Johan

Pasek Jan Chryzostom (1636–1701)
Paskiewicz Erywański Iwan Fiodorowicz (1782–1856), książę warszawski
Pastonowie: John (1421–1466), sir John (1442–1479), John młodszy (zm. 1503), Margaret (zm. 1484)
Pastor Adam
Pastorius Joachim (von Hirtenberg), (1611–1681)
Paszkiewicz Gustaw (1893–1955)
Paszkiewicz Henryk (1897–1979)
Paszuk Andrij
Patkul Johann Rheinhold (1660–1707)
Patterson Sheila
Patz Johann Jakub, ambasador saski
Pauler Ildefons
Paulmy, Marc-Antoine-René de Voyer d'Argenson, markiz de (1722–1789)
Pawelec Andrzej
Paweł I (1754–1801), car (od 1796)
Paweł II, Pietro Barbo (1417–1471), papież
Paweł VI, Giovanni Montini (1897–1978), papież (od 1963)
Paweł z Krosna, właśc. Paweł Proceller (ok. 1470–1517)
Pawiński Adolf (1840–1896)
Pawlak Waldemar (ur. 1959)
Pawlicki Stefan ks. (1839–1916)
Pawlikowski Józef (1767–1829?)
Pawluk, właśc. Paweł Michnowicz But (zm. 1638)
Pawłowicz Jerzy
Pawłowski Stanisław (1882–1940)
Payen, francuski podróżnik
Pazdur Jan
Pazyra Stanisław
Pellison Jakub
Pels Marcus
Pels Pieter
Pełczyński Tadeusz (1892–1985)
Pełczyński Zbigniew A. (ur. 1925)
Penderecki Krzysztof (ur. 1933)
Pepys Samuel (1633–1703)
Perec Isaac Loeb (1852–1915)

Perejasława (zm. 1283), żona Ziemowita I, księcia mazowieckiego
Pergen Anton Johann (1725–1814)
Pergricht, uczestnik tajnego nauczania w Zagłębiu
Perl Feliks (1871–1927)
Perl Józef (1773–1839)
Pestalozzi Jean Henri (1746–1827)
Petlura Symon (1879–1926)
Petrarca Francesco (1304–1374)
Petrowicz Giorgio
Petryło, Piotr IV Raresz (zm. 1564), hospodar mołdawski
Pękosławski Stanisław (zm. 1588), marszałek sejmu
Piasecki Bogdan (1941–1957)
Piasecki Bolesław (1915–1979)
Piast, legendarny protoplasta dynastii
Piastowie
Pibrac, Guy du Faur de (1529–1584)
Piegłowski Stanisław, starosta ujski
Piekałkiewicz Jan (1892–1943)
Piekałkiewicz Janusz
Piekarski Anzelm, cześnik rawski
Piekosiński Franciszek Ksawery (1844–1906)
Pieniążek Jan (ok. 1470–1532)
Pieniążek Prokop (zm. 1567), starosta nowotarski
Pieniążkowie
Pieracki Bronisław (1895–1934)
Pierling Paul
Pietrow Iwan Jefimowicz (1896–1958)
Pietrusiński Jan (1864–1886)
Pietrzak-Pawlikowska Irena
Pignatelli Antonio zob. Innocenty XII, papież
Pigoń Stanisław (1885–1968)
Pikuta, unita z Podlasia
Pilgrom Arndt
Piłsudska Aleksandra (1882–1963)
Piłsudski Bronisław (1866–1918)
Piłsudski Józef (1867–1935)

Piłsudski Zygmunt, Sigismund Iwanowicz Piłsudski (zm. 1889)
Pingual L.
Pinsker Leo, Lew Siemionowicz (1821–1891)
Pinto Andres Lopez
Piotr de Lusignan (1329–1369), król Cypru
Piotr I Wielki (1672–1725), car rosyjski (od 1682)
Piotr III (1728–1762), car rosyjski (od 1762)
Piotr Włostowic (zm. 1153)
Piotr z Goniądza, Gonesius (1530–1572)
Piotrowski Andrzej (ok. 1680–1746)
Piotrowski Stanisław
Pióro, uczestnik strajku chłopskiego
Piramowicz Grzegorz ks. (1735–1801)
Pisarski Achacy (zm. 1673), starosta wolbromski
Pius VI, Gianangelo Braschi (1717–1799), papież
Pius IX, Giovanni Maria Mastai-Ferretti (1792–1878), papież
Pius XI, Achille Ambrogio Ratti (1857–1939), papież
Pius XII, Eugenio Pacelli (1876–1958), papież
Piwarski Kazimierz (1903–1968)
Piwko Józef
Planck Max (1858–1947)
Platen-Hallermünde August von (1796–1835)
Platt Alfred Edward Karol von
Plaut, Titus Marcius Plautus (ok. 250–184 przed n. Chr.)
Plettenberg Walter von (1450–1535), mistrz zakonu inflanckiego
Pliniusz Starszy, Caius Plinius Secundus (23–79)
Pobiedonoscew Konstantin Piotrowicz (1827–1907)
Pobóg-Malinowski zob. Malinowski-Pobóg Władysław
Pociej Adam, Hipacy (1541–1613)
Pociej Ludwik (1664–1730)
Podgórski Czesław
Podhorodecki Leszek
Podkowa Iwan (zm. 1578)
Podoski Gabriel (1719–1777)
Podsiad Antoni
Pogodin Michaił Piotrowicz (1800–1875)

Pohl Oswald (1892–1951)
Poincaré Raymond (1860–1934)
Polanowski Aleksander (zm. 1687)
Polański Roman (ur. 1933)
Pole Reginald (1500–1558), kardynał
Polenz Samuel von
Polignac Melchior de (1661–1742)
Polkowski Ignacy (1833–1888)
Pollak Seweryn
Pollard Albert Frederick (1869–1948)
Pöllnitz Karl Ludwig (1692–1775)
Polonsky Antony (ur. 1940)
Połtoranow, generał, członek sądu wojskowego 1864
Pomarański Stefan (1893–1944)
Pomeranc-Melcerowa Róża (1880–1934)
Pomianowski Jerzy, pseud. Michał Kaniowski (ur. 1921)
Ponarska Anna
Poniatowscy
Poniatowski Józef (1763–1813), książę
Poniatowski Juliusz (1886–1975)
Poniatowski Michał Jerzy (1736–1794), książę
Pönicke Herbert
Poniński Adam (1732–1796)
Poniński Alfred
Ponteil Félix
Popiel Antoni (1865–1910)
Popiel Karol (1887–1977)
Popiel, legendarny książę gnieźnieński
Popiel-Chościak Wincenty (1825–1912), biskup płocki (od 1863), kujawski (od 1875), arcybiskup warszawski (od 1883)
Popiełuszko Jerzy ks. (1947–1984)
Popławski Antoni (1739–1799)
Popławski Jan Ludwik (1854–1908)
Popper Sir Karl Raimund (1902–1975)
Pospieszalski Karol Marian
Possevino Antonio (1534–1611), legat papieski

Potiomkin Grigorij Aleksandrowicz (1739–1791)
Potkański Karol (1861–1907)
Potoccy
Potocki Andrzej (1861–1908)
Potocki Ignacy (1750–1809)
Potocki Jan Nepomucen (1867–1942)
Potocki Józef (1862–1922)
Potocki Prot Antoni (1761–1801)
Potocki Stanisław
Potocki Stanisław (1778–1830)
Potocki Stanisław Kostka (1755–1821)
Potocki Stanisław Szczęsny (1752–1805)
Potocki Wacław (1621–1696)
Poznańscy
Pradt Dominique de (1759–1837), biskup
Pragier Adam (1886–1976)
Prażmowski Mikołaj (1617–1673), prymas
Prądzyński Ignacy (1792–1850)
Preacher William
Prekerowa Teresa
Pręczkowska Helena
Prochaska Antoni (1852–1930)
Proudhon Pierre-Joseph (1809–1865)
Provana Prosper (zm. 1584)
Prowe Leopold
Prus Bolesław, właśc. Aleksander Głowacki (1847–1912)
Przedbor z Brzezia (zm. 1387/8), stolnik
Przemysł I (1220–1257), książę wielkopolski
Przemysł II (1275–1296), książę wielkopolski (od 1290) i król polski (od 1295)
Przemyślidowie
Przeździecki Rajnold, Renaud (1884–1956)
Przyboś Adam (1906–1990)
Przyboś Julian (1901–1970)
Przyboś Kazimierz
Przybylski Adam
Przybylski Wacław (1828–1872)

Przygoda Jacek
Przyłęcki Achacy (zm. 1656)
Przyłęcki Stanisław (1805–1868)
Pstrokoński Maciej (1533–1609)
Ptaśnik Jan (1876–1930)
Ptolemeusz Klaudiusz, Klaudios Ptolemajos
Pufendorf Samuel (1632–1694)
Pułaski Aleksander ks. (1800–1838)
Pułaski Józef (1704–1796)
Pułaski Kazimierz (1746–1779)
Puszkin Aleksandr Siergiejewicz (1799–1837)
Puszkin Grigorij Gawriłowicz (zm. 1656)
Putek Józef (1892–1974)
Putin Władimir Władimirowicz (ur. 1952)
Putrament Jerzy (1910–1986)
Puzyna Jan książę (1842–1911), biskup krakowski (od 1894)
Pyjas Stanisław (1953–1977)

Quadro Giovanni Battista (zm. 1590)

Quentin-Bauchart Pierre
Quisling Vidkun (1887–1945)

Rabinowicz Harry M.
Raczkiewicz Władysław (1885–1947)
Raczyńscy
Raczyński Atanazy (1788–1874)
Raczyński Edward (1786–1845)
Raczyński Edward (1891–1993)
Raczyński Ignacy (1741–1823), arcybiskup gnieźnieński (od 1806)
Radek Karol, Karl Bernhardowicz, właśc. Sobelsohn (1885–1939)
Radetzky Joseph (1766–1858)
Radkiewicz Stanisław (1903–1987)
Radziejowska Elżbieta (ok. 1619–1671)
Radziejowski Hieronim (1622–1667)
Radzim zob. Gaudenty
Radziwiłł Albrycht Stanisław (1595–1656), książę

Radziwiłł Antoni (1775–1833), książę
Radziwiłł Bogusław (1620–1669), książę
Radziwiłł Janusz (1579–1620), książę
Radziwiłł Janusz (1612–1655), książę
Radziwiłł Jerzy (1556–1600), książę, kardynał
Radziwiłł Jerzy, książę, kasztelan wileński
Radziwiłł Karol Stanisław, Panie Kochanku (1734–1790), książę
Radziwiłł Krzysztof Mikołaj, Piorun (1547–1603), książę
Radziwiłł Michał (1853–1903), książę
Radziwiłł Mikołaj Krzysztof, Czarny (1516–65), książę, kanclerz wielki litewski
Radziwiłł Mikołaj, Rudy (1512–1584), książę
Radziwiłłowie
Radziwiłłówna Barbara zob. Barbara Radziwiłłówna
Radziwiłłówna Ludwika Karolina (1667–1695), księżna
Ragavill zob. Radziwiłł Jerzy, kardynał
Rahoza Michał (zm. 1599), metropolita kijowski
Rain Pierre 785
Raina Peter K. (ur. 1935)
Raisin Jacob Salmon
Rajzman, świadek w procesie norymberskim
Rakoczy Jerzy II (1621–1660), książę siemiogrodzki
Rakowski Mieczysław Franciszek (ur. 1926)
Ramorino Girolamo (1792–1849)
Ranke Leopold von (1795–1886)
Rapacki Adam (1909–1970)
Ratajczyk Leonard
Ratajski Cyryl (1875–1942)
Rau Wilhelm (1825–1899)
Rauch Christian Daniel (1777–1857)
Raum Jan Roch (1854–1918)
Rautenstrauch Helena
Ravcour Pierre, żydowski bankier z Paryża
Reddaway William Fiddian
Reden Friedrich Wilhelm von (1752–1815)
Regelinda (989–ok. 1030), córka Bolesława Chrobrego, siostra Mieszka II
Reguła Jan Alfred

Reichenau Walter von (1884–1942)
Reimer Salomon
Reinhardt Georg Hans (1887–1963)
Reitlinger Gerald R.
Rej Mikołaj (1505–1569)
Rejtan Tadeusz (1747–1780)
Rek Tadeusz
Rembieliński Rajmund (1774–1841)
Rembowski Aleksander (1847–1906)
Renan Ernest (1823–1892)
Rennenkampf Paweł Karłowicz von (1854–1918)
Repnin Nikołaj Wasiliewicz (1734–1801)
Reshetar John Stephen
Reszke Edward (1853–1917)
Reszke Jan (1850–1925)
Retinger Józef Hieronim (1888–1960)
Retyk, Rheticus, Georg Joachim von Lanchen (1514–1576)
Retz, Albert de Gondi, książę de (1522–1602)
Rewiuk Emil
Rey Lucienne
Reychman Jan (1910–1975)
Reykowski Janusz (ur. 1929)
Reymont Władysław Stanisław (1867–1925)
Ręczlerski Wiesław
Riasanowsky Nicholas Valentin (ur. 1923)
Ribalow Menachem
Ribbentrop Joachim von (1893–1946)
Richelieu, Armand Jean du Plessis de (1585–1642), kardynał
Richthofen Ferdinand von (1833–1905)
Richthofen Manfred von (1892–1918)
Ringelblum Emanuel (1900–1944)
Rittich Aleksandr Fiodorowicz (1831–?)
Roberts Henry Lithgow
Roberts John
Roberts L. B.
Roberts Michael

Robespierre Maximilien de (1758–1794)
Robortello Francesco (1516–1567)
Rodgers Frank, kapitan
Roesner Jan Gotfryd (1658–1724)
Roja Bolesław (1876–1940)
Rokossowski Konstanty (1896–1968)
Rolow-Miałowski Karol (1842–1907)
Roman (po 1160–1205), książę włodzimiersko-wołyński (od 1170), halicki (od 1188), wielki książę kijowski (od 1201)
Romanowowie
Romer Eugeniusz (1871–1954)
Romer Tadeusz (1894–1978)
Ronsard Pierre de (1524–1585)
Roosevelt Franklin Delano (1882–1945)
Rorté, Claude des Salles, baron de
Rose William John (1885–1968)
Rosenberg Alfred (1893–1946)
Rosenowie
Rosen-Zawadzki Kazimierz
Roseveare Irene
Rosset Edward (1897–1989)
Rostow Walt Whitman (ur. 1916)
Rostworowski Emanuel (1923–1989)
Roth Cecil
Rothschild Edmond de (1845–1934)
Rothschild Joseph
Rothstein Robert Allen
Rotwand Stanisław (1839–1916)
Rousseau Jean-Jacques (1712–1778)
Rozwadowski Tadeusz (1866–1928)
Roździeński Walenty, właśc. Walenty Brusek (ok. 1560–przed 1642)
Rożek Edward Józef
Rómmel Juliusz (1881–1967)
Różewicz Tadeusz (ur. 1921)
Różycki Samuel (1784–1834)
Różyński Jan Roman (1575–1610), książę

Rubin Władysław (1917–1990), kardynał
Rubinstein Artur (1886–1982)
Rubinstein Stella
Rüdiger Fiodor Wasiljewicz (1783–1856)
Rudnicki Kazimierz (1879–1959)
Rudnyćkyj Mychajło
Rudolf I (zm. 1356), książę saski
Rudolf II (1552–1612), cesarz (od 1576)
Rudolf III (ok. 1262–1307), książę austriacki
Rudzka Walentyna
Ruge Arnold (1802–1880)
Rulhière Claude Carloman de (1734–1791)
Rumbold Sir Horace (1869–1941)
Rundstedt Gerd von (1875–1953)
Rundstein Leo (Rundsztejn Lazar)
Ruryk (zm. 879), wódz Waregów
Rurykowiczowie
Rus, legendarny założyciel państwa ruskiego
Rusek, uczestnik tajnego nauczania w Zagłębiu
Russell Bertrand lord (1872–1970)
Russocki Stanisław
Rutkowska Neomissa
Rutkowski Jan (1886–1949)
Rutowski Fryderyk August (1702–1764)
Ruzski Nikołaj Władimirowicz (1854–1918)
Rybiński Jakub (zm. 1725)
Rybiński Maciej (1784–1874)
Rybnikow Pawieł Nikołajewicz, gubernator kaliski
Rydz-Śmigły Edward (1886–1941)
Ronquillo Pedro
Rygdag (zm. 985), margrabia Miśni
Rygier Teodor (1841–1913)
Rykaczewski Erazm (1802–1873)
Ryksa (1116 – po 1155), córka Bolesława Krzywoustego
Ryksa, Rycheza (1047–1063), żona Mieszka II
Ryksa (zm. po 1288), żona Przemysła II

Ryksa Elżbieta (1288–1235), córka Przemysła II
Rymkiewicz Franciszek Ksawery (1756–1799)
Rysak Wojciech
Ryszard I Lwie Serce (1157–1199), król angielski
Ryszard IV, właśc. Ryszard książę Yorku (1473–1483)
Ryszka Franciszek (1924–1998)
Rzewuski Henryk (1791–1866)
Rzewuski Seweryn (1743–1811)
Rzewuski Wacław (1706–1779), wojewoda krakowski

Sabbat Kazimierz (1913–1989)
Sabbataj Cebi, Zevi, Cwi (1626–1676)
Sachs Johann, Franciscus Marinius Polonus (zm. 1680)
Sack John (1930–2004)
Sa’d ed-din, Chodża Effendi (1536–1599)
Sadok, kapłan izraelski
Sadowski Stanisław
Sadowski Wacław
Sadyk-Pasza zob. Czajkowski Michał
Sageth Thomas
Sahajdaczny zob. Konaszewicz-Sahajdaczny Piotr
Saint-Simon Claude-Henri de (1760–1825)
Sakwa George
Saladyn, Salah ad-din (1138–1193), sułtan Egiptu
Saldern Caspar von (1711–1788)
Salomea (1101–1144), żona Bolesława Krzywoustego
Salomea (zm. 1268), błog., córka Leszka Białego
Salomea, żona Konrada I, księcia głogowskiego
Salomon (zm. ok. 930 przed n. Chr.), król Izraela
Sambor II (zm. 1277/78), książę lubiszewsko-tczewski
Samsonow Aleksandr Wasiliewicz (1859–1914)
Samsonowicz Henryk (ur. 1930)
Samuel Maurice
San Clemente Guillén de, poseł hiszpański
Sanders Irwin Taylor
Sanderson John

Sanduski Antoni (zm. 1774)
Sanduski Jakub (1750–1832)
Sanduski Józef
Sanguszko Eustachy (1842–1903), książę
Sanguszko Roman (1537–1571), książę
Sanguszko Roman (1800–1881), książę
Sanguszkowie
Sapieha Adam Stefan książę (1867–1951), biskup krakowski (od 1912), kardynał
Sapieha Bohdan (zm. 1599), książę
Sapieha Jan Piotr (1569–1611), książę
Sapieha Kazimierz Jan (1637–1720), książę
Sapiehowie
Sartre Jean-Paul (1905–1980)
Sass Charles
Savigny Friedrich Karl von (1779–1861)
Sazonow Siergiej Dmitriewicz (1861–1927)
Sądowski zob. Sanduski
Scaevola (pseud.)
Schaff Adam (ur. 1913)
Schaff Albrecht, kapitan
Schaffgotsch, rodzina
Scharnhorst Gerhard Johann von (1755–1813)
Schechtman Joseph B.
Scheffler Johannes zob. Angelus Silesius
Scheibler Karol (1820–1881)
Schellendorff Bronsart von zob. Bronsart von Schellendorff
Schelling Friedrich Wilhelm Joseph von (1775–1854)
Schenck Wessel
Schenker Alexander
Schilder Nikołaj Pawłowicz
Schiller Friedrich (1759–1805)
Schiller Leon (1887–1954)
Schimitzek Stanisław
Schindler Jan ks. (1802–1890)
Schlegel Friedrich (1772–1829)
Schleiermacher Friedrich (1768–1834)

Schlüter Andreas (1634–1660)
Schmerling Anton von (1805–1893)
Schmidt-Volkmar Erich
Schmitt Henryk (1817–1883)
Scholem Gershom Gerard (1897– 1982)
Schönwalder Karen
Schopenhauer Arthur (1788–1860)
Schorr Mojżesz (1874–1942)
Schubert Franz (1797–1828)
Schultz Jakub, mieszczanin toruński
Schultze Hans
Schumann Robert (1810–1856)
Schuselka Franz (1811–1886)
Schwarzburg Albrecht von (ok. 1360–1410)
Schwenckfeld Caspar von (1490–1561)
Schwerdfeger Marten, kapitan
Scott C.
Scott Sir Walter (1771–1832)
Seeckt Hans von (1866–1936)
Sehn Jan (1909–1965)
Semadeni Ryszard Jakub (1874–1930)
Senn Alfred Erich
Serejski Marian Henryk (1897–1975)
Serra Jean-Charles (1760–1813)
Serwański Edward (1912–2000)
Serwański Maciej
Seton-Watson Hugh (1916–1980)
Seton-Watson Robert William (1879–1951)
Sękowski Józef, Osip Iwanowicz Sienkowski (1800–1858)
Sforza Jan (Giangaleazzo), (1469–1494), książę Mediolanu
Shuttleworth Nikołaj W.
Siciński Władysław (zm. 1664)
Siedlikowa Dorota
Siemaszko Józef (1798–1868), biskup miński
Siemienowicz Kazimierz (zm. po 1651)
Siemiginowski-Szymonowicz Eleuter Jerzy (ok. 1660–1711)

Sieniawscy
Sieniawski Adam Mikołaj (1666–1726)
Sienicki Mikołaj (1521–1582)
Sienkiewicz Henryk (1846–1916)
Sienkiewicz Karol (1793–1860)
Sienniccy
Sierakowski Józef (zm. 1814)
Sierakowski Zygmunt (1827–1863)
Sierow (Iwanow) Iwan Aleksandrowicz (1905–1990)
Siestrzeńcewicz-Bohusz Stanisław (1731–1826), arcybiskup mohylewski (od 1784)
Sieuertt, kupiec gdański
Sievers Jakub Johann (1731–1808)
Sikorska Helena (1888–1972)
Sikorski Władysław (1881–1943)
Simmons Thomas W.
Simnel Lambert (ok. 1475–1535)
Singer Bashevis Isaac (1904–1991)
Singer Gusta
Siudak, uczestnik strajku chłopskiego
Siwicki Florian (ur. 1925)
Skabiczewski Aleksandr Michajłowicz (1838–1910)
Skalski R.
Skałkowski Adam Mieczysław (1877–1951)
Skałon Gieorgij Antonowicz (1847–1914)
Skarga Piotr, właśc. Piotr Powęski (1536–1612)
Skirgiełło Iwan, Skirgaila (1354–1397), syn Olgierda, książę trocki, połocki i kijowski
Składkowski Felicjan Sławoj (1885–1962)
Skłodowska-Curie Maria (1867–1934)
Skolimowski Henryk (ur. 1930)
Skórkowski-Saryusz Karol (1768–1851), biskup krakowski 1829–1831
Skrudlik Mieczysław
Skrzetuski Kajetan Józef (1743–1806)
Skrzynecki Jan (1787–1860)
Skrzypek Stanisław
Skubała Zofia
Skubiszewski Krzysztof (ur. 1926)

Skwara Grzegorz
Skwarczyński Paul
Skwarczyński Stanisław (1888–1981)
Słabek Henryk (ur. 1928)
Sławecki Piotr
Sławek Walery (1879–1939)
Sławieński Piotr
Sławnikowicowie
Sławski Franciszek (1916–2001)
Słobodnik Włodzimierz (1900–1991)
Słomczyńska Jadwiga
Słomka Jan (1842–1932)
Słonimski Antoni (1895–1976)
Słoński Edward (1872–1926)
Słowacki Juliusz (1809–1849)
Smirnow Lew Nikołajewicz (1911–1986)
Smith Adam (1723–1790)
Smith Antony D.
Smith John (1580–1631)
Smoleński Władysław (1851–1926)
Smoliński Tadeusz
Smolka Franciszek (1810–1899)
Smolka Stanisław (1854–1924)
Smotrycki Melecjusz (1578–1633)
Sobiescy
Sobieska Maria Klementyna (1702–1735)
Sobieska von Platt Klementyna (zm. 1894)
Sobieska Zofia Teofila z Daniłowiczów (1607–1661)
Sobieski Jakub (1588–1646), wojewoda ruski
Sobieski Jakub (1667–1737), królewicz
Sobieski Jan (1842–1927)
Sobieski Marek (1628–1652)
Sobieski Wacław (1872–1935)
Sobieski Young Lorenz
Sobieski-Stolberg-Stuart John (1795–1872)
Sobieski-Stolberg-Stuart Karol Edward (1793–1880)

Sobiesław II (zm. 1180), książę ołomuniecki
Sobociński Władysław
Sochocki Zygmunt
Sokolewicz W.
Sokoliński(-Drucki) Jan książę (zm. 1630)
Sokołowska Jadwiga
Sokorski Włodzimierz (1908–1999)
Solchanyk Roman
Solikowski Jan Dymitr (1539–1603), arcybiskup lwowski (od 1583)
Solman Ignacy
Solms Victor Friedrich (1730–1783)
Sołtyk Kajetan (1715–1788)
Sołżenicyn Aleksandr Isajewicz (ur. 1918)
Sonka zob. Zofia, żona Władysława II Jagiełły
Sonntag Raymond James
Sosnkowski Kazimierz (1885–1969)
South Robert (1634–1716)
Sowińska Katarzyna (1776–1860)
Sowiński Józef (1777–1831)
Sozańska Teresa
Sozzini (Socyn) Fausto (1539–1604)
Sozzini Lelio (1525–1562)
Spake Matthew
Spasowicz Włodzimierz (1829–1906)
Spencer Herbert (1820–1903)
Spengler Oswald (1880–1936)
Spenser Edmund (1552–1599)
Spurgeon Charles Haldon (1834–1892)
Spustek Irena
Spychalski Marian (1906–1980)
Spytek z Melsztyna (1398–1439)
Srokowski Konstanty (1878–1935)
Stachiw Matthew
Stachura Peter
Stackelberg Otto Magnus (1736–1800)
Stadion von Warthausen Franz (1806–1853)

Stadnicka Anna z Ziemiaczyc
Stadnicka Barbara ze Zborowskich
Stadnicki Stanisław (1551–1610)
Stadnicki Stanisław Mateusz (zm. 1564)
Staff Leopold (1878–1957)
Stahl Ernst Ludwig
Stalin Josif Wissarionowicz, właśc. J. W. Dżugaszwili (1879–1953)
Stancari Francesco (1501–1574)
Stanisław (1501–1524), książę mazowiecki (od 1503)
Stanisław August Poniatowski (1732–1798), król polski 1764–1795
Stanisław Kostka (1550–1568), św.
Stanisław Leszczyński (1677–1766), król polski (1704–1709, 1733–1736)
Stanisław (ok. 1030–1079), św.
Stanisławska Stefania
Stankiewicz Zbigniew
Stańczyk, błazen Jagiellonów (ok. 1480–1560)
Stapiński Jan (1867–1946)
Starczewski Eugeniusz
Starhemberg (Staremberk) Rüdiger von (1638–1701)
Starołęscy
Staroń Stanisław
Starowolski Szymon (1588–1656)
Starr Richard R.
Starynkiewicz Sokrat Iwanowicz (1820–1902)
Starzewski Maciej
Starzyński Juliusz (1906–1974)
Starzyński Stefan (1893–1943)
Staszic Stanisław ks. (1755–1826)
Stawar Andrzej, właśc. Edward Janus (1900–1961)
Steed Wickham Henry (1871–1956)
Stefan (zm. 1353), ban Bośni
Stefan Batory (1533–1586), król polski (od 1576)
Stefan I (ok. 975–1038), św., król węgierski
Stefan III Wielki (zm. 1504), hospodar mołdawski
Stefański Zbigniew
Stefczyk Franciszek (1861–1924)

Stehle Hansjakob (ur. 1927)
Stein George H.
Stein Heinrich Friedrich Karl von und zum (1757–1831)
Stein, pułkownik dowodzący akcją przeciw unitom
Steinkellerowie
Stein-Krajewski Władysław zob. Krajewski-Stein
Stemplowski Ryszard
Stepney George (1663–1707)
Sterkowicz Stanisław
Steward Alex, kapitan
Stępniewski Tadeusz
Stojałowski Stanisław ks. (1845–1911)
Stokowski Leopold (1882–1977)
Stolberg Luiza von (1752–1824), hrabina Albany
Stołypin Piotr Arkadiewicz (1862–1911)
Stomma Stanisław (1908–2005)
Stone Daniel
Stone Norman
Stopnicka-Heller Cecylia
Stoye John
Strasz Joachim, Ibrahim Bej (zm. 1571)
Straszówna Regina
Straube Kasper (II poł. XV w.)
Strauss Johann (1825–1899)
Stresemann Gustav (1878–1929)
Strobach Antonin (1814–1856)
Strobandt, kupiec gdański
Strong John W.
Stroop Jürgen (1895–1951)
Struś Mikołaj (zm. 1627)
Strzelecki Sir Edmund (1797–1873)
Strzyżewski Tomasz (ur. 1945)
Stuart Karol Edward (1781–1854), baron Rohenstart
Stuart Karol Edward (1824–1882), oficer austriacki
Stuart lord Dudley Couts (zm. 1854)
Stuartowie

Stwosz (Stosz, Stros, Stoss) Wit (ok. 1447–1533)
Stypułkowski Zbigniew (1904–1979)
Suchocka Hanna (ur. 1946)
Suchowolec Stanisław ks. (1958–1989)
Suchywilk Janusz zob. Janusz Suchywilk
Sugar Peter F.
Sulejman II Wspaniały, Prawodawca, Kanuni (1495–1566), sułtan turecki od 1520
Sulik Bolesław (ur. 1929)
Sulima Zygmunt Lucjan
Sulima Kamiński Andrzej zob. Kamiński Sulima Andrzej
Sulimirski Tadeusz (1898–1983)
Sully, Maximilien de Bethune książę de (1560–1641)
Sułkowscy
Sułkowski Józef (1773–1798)
Sumiński Zygmunt (1845–1885)
Surowiecki Wawrzyniec (1769–1827)
Suworow Aleksandr Wasiliewicz (1729–1800)
Sužiedelis Simas
Sweet Paul Robinson
Swen I Widłobrody (965–1014), król duński
Swerker I (zm. 1156), król szwedzki
Sworakowski Witold
Sword Keith
Syjamu następca tronu, książę Vajiravuth (1881–1925), późniejszy król Rama VI
Symmons-Symonolewicz Konstantin
Syrop Konrad
Syzdek Bronisław
Szacka Barbara
Szacki Jerzy (ur. 1929)
Szafranek Józef ks. (1807–1874)
Szajnocha Karol (1818–1868)
Szamarzewski Augustyn ks. (1832–1891)
Szamotulscy
Szaniawski Józef (ur. 1944)
Szczawińscy
Szczawińska Jadwiga zob. Dawidowa Jadwiga

Szczekacz, uczestnik tajnego nauczania w Zagłębiu
Szczepanowski Stanisław (1846–1900)
Szczepański Jan (1913–2004)
Szczęśniak Antoni B.
Szczęśniak Bolesław B.
Szein Michaił Boryswicz (zm. 1634)
Szekspir, William Shakespeare (1564–1616)
Szela Jakub (1787–1866)
Szelągowski Adam (1873–1961)
Szembek Jan (1881–1945)
Szembek Stanisław (zm. 1690), burgrabia krakowski
Szeptycki Stanisław (1867–1950)
Szeptycki, Szeptyćkyj Andrzej Roman (1865–1944), biskup stanisławowski (od 1899), metropolita lwowski (od 1900)
Szeremietiew Borys Piotrowicz (1652–1719)
Szeryng Henryk (1918–1988)
Szewczenko Taras (1814–1861)
Sziling Jan
Szneor Zalman ben Baruch (1747–1812)
Szopa Wiesław Z.
Szota Wiesław Z.
Sztendera Jarosław
Szujski Iwan Piotrowicz (zm. 1587), książę
Szujski Józef (1835–1883)
Szujski Wasyl zob. Wasyl IV Szujski
Szulczyński Andrzej
Szurawski Paweł (pseud.)
Szwortzborg, marszałek zob. Schwarzburg Albrecht von
Szydłowieccy
Szydłowiecki Krzysztof (1467–1532)
Szyllerowa Hanna
Szymanowski Karol (1882–1937)
Szymborska Wisława (ur. 1923)

Ściegienny Piotr ks. (1801–1890)
Śladkowski Potr, podstoli rawski

Śliwiński Artur (1877–1953)
Śmigły-Rydz Edward zob. Rydz-Śmigły
Śniadecki Jan (1756–1830)
Śpiewak Jan (1908–1967)
Śreniowska Krystyna
Światło Józef (1905–1975)
Światopełk zob. Świętopełk I
Światopełk II (1050–1113), wielki książę kijowski
Światosław (1177–1212), książę włodzimiersko-wołyński i przemyski
Świderska Alina (1875–1963)
Świderska Hanna
Świdrygiełło Bolesław, Švitrigaila (ok. 1370–1452), wielki książę litewski (1430–1432)
Świdziński Karol (1841–1877)
Świerczewski Karol (1897–1947)
Świetlikowa Franciszka
Świeżyński Józef (1868–1948)
Świętochowski Aleksander (1849–1938)
Świętopełk (zm. przed 992), syn Mieszka I, brat Bolesława Chrobrego
Świętopełk I (ok. 980–1019), wielki książę kijowski
Świętosław (zm. 1384), komornik Kazimierza Wielkiego
Świętosława (ok. 1046–1126), córka Kazimierza I Odnowiciela
Świętosława Sigryda, Dumna, Storrada (zm. po 1014), córka Mieszka I
Świnka Jakub (zm. 1314), arcybiskup

Tabakowska Elżbieta
Taborski Edward
Tacyt, Publius Cornelius Tacitus (ok. 55–ok. 120)
Taine Hippolyte (1828–1893)
Talbott Strobe
Talenty, Talenti Tomasz, sekretarz Jana III
Talleyrand-Périgord Charles-Maurice de (1756–1836)
Tamborra Angelo
Tapie Victor Lucien
Tarło Adam (1713–1744)
Tarłowie
Tarnowscy

Tarnowski Jan (1488–1561)
Tasso Torquato (1544–1595)
Taszycki Witold (1898–1979)
Tatar Stanisław (1896–1980)
Tatarkiewicz Władysław (1886–1970)
Taylor Alan John Percivale (1906–1990)
Taylor Jack J.
Tazbir Janusz (ur. 1927)
Teilhard de Chardin Pierre (1881–1955)
Tekoli zob. Tököly Emeryk
Temperley Harold William Vazeille (1879–1939)
Temudżyn zob. Dżyngis-chan
Tenen Andreas, kapitan
Teofanes III (zm. 1644), patriarcha jerozolimski (od 1608)
Teofano (zm. 991), księżniczka bizantyjska, cesarzowa
Teofilakt Symokatta (VII w.), historyk bizantyjski
Tepper Fergusson Piotr (po 1713–1794)
Tepperowie
Terencjusz, Publius Terentius Afer (ok. 190–150 przed n. Chr.)
Terlecki Cyryl (zm. 1607)
Teschen (cieszyńska) księżna zob. Lubomirska Urszula
Tęczyńscy
Tęczyński Andrzej (zm. 1461), starosta rabsztyński i chełmiński
Tęczyński Andrzej (zm. 1588), wojewoda krakowski
Tęczyński Jan (zm. 1405)
Thatcher Margaret (ur. 1925)
Thibault Gilles
Thietmar z Merseburga (975–1018)
Thomas William Isaac (1863–1947)
Thomson Gladys S.
Thoreau Henry (1817–1862)
Thorvaldsen Bertel (1768–1844)
Thynne Thomas
Tiedemann Heinrich (1840–1922)
Tiedge Christoph August (1752–1841)
Tims Richard Wonser

Tintoretto, właśc. Jacopo Robusti (1518–1594)
Tirpitz Alfred von (1849–1930)
Tito, właśc. Josip Broz (1892–1980)
Tiutczew Fiodor Iwanowicz (1803–1873)
Tobias Henry Jack
Tobiasz Mieczysław
Tochman Apolonia
Tochman Kasper (1797–1880)
Tocqueville Alexis Clerel de (1805–1859)
Toczyski Józef (1826–1864)
Togliatti Palmiro (1893–1964)
Tokarczuk Olga (ur. 1962)
Tokarski Zbigniew
Tokarz Wacław (1873–1937)
Tokarzewski Szymon (1821–1900)
Tokarzewski-Karaszewicz Michał zob. Karaszewicz-Tokarzewski
Tokes Herman, kapitan
Tököly Emeryk (1656–1705)
Toll Johan Christoper (1743–1817)
Tołstoj Lew Nikołajewicz (1828–1910)
Tołstoj Nikołaj
Tomasz Becket (ok. 1118–1170), św., arcybiskup Canterbury
Tomasz z Akwinu (1225–1274), św.
Tomaszewski Irene
Tomiak Janusz I.
Tomicki Piotr (1464–1535)
Tomkiewicz Władysław (1899–1982)
Topolski Jerzy (ur. 1928)
Torańska Teresa (ur. 1946)
Tormasow Aleksandr Piotrowicz (1752–1819)
Toth Béla (1857–1907)
Towiański Andrzej (1799–1878)
Towtiwił Konrad, Tautvila, syn Kiejstuta, książę na Nowogródku
Traugutt Antonina
Traugutt Romuald, pseud. Michał Czarnecki (1826–1864)
Trąba Mikołaj zob. Mikołaj Trąba

Treitschke Heinrich Gotthard von (1834–1896)
Trentowski Bronisław (1808–1869)
Trepka Nekanda Walerian (ok. 1584–1640)
Trębicki Stanisław (ok. 1792–1830)
Triska Jan F.
Trocki Lew Dawidowicz, właśc. L. D. Bronsztejn (1879–1940)
Trońko Petro Tymofijowycz
Trubecki Dymitr Timofiejewicz, kniaź (zm. 1625)
Trzebiecki Edward
Trzeciak Stanisław ks. (1873–1944)
Trzeciakowski Lech (ur. 1931)
Tuchaczewski Michaił Nikołajewicz (1893–1937)
Tudorowie
Turgieniew Iwan Siergiejewicz (1818–1883)
Turlejska Maria (1918–2004)
Turowicz Jerzy (1912–1999)
Turzon Jan (1437–1508)
Turzonowie
Tushnet Leonard
Tuwim Julian (1894–1953)
Twardowski Jan ks. (1915–2006)
Twardowski Samuel ze Skrzypny (1600–1661)
Tweenhuysen Helmut von
Tych Feliks (ur. 1929)
Tymf, Tynf, Tümfe Andrzej, dzierżawca mennic koronnych (1650–1667)
Tymieniecki Kazimierz (1887–1968)
Tymiński Stan(isław) (ur. 1948)
Tyssowski Jan (1811–1857)
Tyszkowic Iwan
Tyzenhaus Antoni (1733–1785)

Uchański Jakub (1502–1581), prymas (od 1562)
Ujejski Kornel (1823–1897)
Ulam Adam Bruno (1922–2001)
Ulam Stanisław (1909–1984)
Uljanow Aleksandr Iljicz (1866–1887)

Ungler Florian (zm. 1536)
Unszlicht Józef (1879–1937)
Urban V, Guillaume de Grimoard (ok. 1310–1370), papież
Urban Wincenty (1911–1983), biskup
Uris Leon M. (1924–2003)
Uwarow Siergiej Siemionowicz (1786–1855)

Vakar Nicholas P.
Valancius Motiejus zob. Wołonczewski Maciej
Valkenier Elizabeth Kridl
Vehl Swejbold zob. Fiol Szwajpolt
Vernon Richard, poseł króla Jerzego I
Vetulani Adam (1901–1976)
Vidal de la Blache Paul (1845–1918)
Vidoni Pietro (zm. 1683), nuncjusz
Vincent Étienne (1781–1809)
Vitry, François de l'Hopital, markiz de
Vlasto Alexis Peter
Voisé Waldemar (ur. 1920)
Voltaire, właśc. François-Marie Arouet (1694–1778)
Voyrknecht Jan
Vratz, kapitan

Wacław I (ok. 905–936), św., książę czeski (od 921)
Wacław II (1271–1305), król czeski (od 1283) i polski (od 1300)
Wacław III (1289–1306), król węgierski (1301–1304), czeski i polski (od 1305)
Wacław IV Luksemburski (1361–1419), król czeski (od 1378) i niemiecki (1378–1400)
Wacowska Ewa
Wagner Joseph (1899–1945)
Wagner Wieńczysław Józef
Wagner Wolfgang
Wajda Andrzej (ur. 1926)
Waldeck Jerzy Fryderyk (1620–1692), książę
Waldemar (1243–1302), król szwedzki
Waldemar (1290–1319), książę brandenburski
Waldemar IV Atterdag (ok. 1320–1375), król duński (od 1340)

Waldstein Karol Ferdynand (1634–1702), hrabia
Walecki Henryk, właśc. Maksymilian Horwitz (1877–ok. 1937)
Walewska Maria (1789–1817)
Walewski Alexandre (1810–1868)
Walicki Andrzej (ur. 1930)
Waliszewski Kazimierz (1849–1935)
Walker Alan
Walkingshaw Klementyna (ok. 1726–1802)
Wallenstein Albrecht Wenzel Eusebius von (1583–1634)
Wałęsa Lech (ur. 1943)
Wambaugh Sarah
Wanda, córka Kraka
Wandycz Damian (1892–1974)
Wandycz Piotr Stefan (ur. 1923)
Wańkowicz Melchior (1892–1974)
Wapowski Andrzej (zm. 1573), kasztelan przemyski
Wapowski Bernard (ok. 1475–1535)
Warbeck Perkin, Piotruś (ok. 1474–1499)
Warrain Francis
Wars, Warsz, założyciel Warszawy
Warszawski Adolf, pseud. Warski (1868–1937)
Warszewicki Krzysztof (1543–1603)
Warszewicki Stanisław (1529–1591)
Warszycki Stanisław (zm. 1681), kasztelan krakowski (od 1651)
Waryński Ludwik (1856–1889)
Wasilewska Wanda (1905–1964)
Wasilewski Aleksandr Michajłowicz (1895–1977)
Wasilewski Leon (1870–1936)
Wass Ken
Wassermann Charles
Wasyl IV Szujski (1552–1612), car rosyjski (1608–1610)
Waszkowski Aleksander (1841–1865)
Waszyngton, Washington George (1732–1799)
Watson J. L.
Watt Donald Cameron
Watzenrode Barbara (zm. po 1495), matka Mikołaja Kopernika

Wawelberg Hipolit (1843–1901)
Wawrzyniak Piotr ks. (1849–1910)
Wazowie
Ważyk Adam (1905–1982)
Wąsowicz-Dunin Krzysztof
Weber Max (1864–1920)
Webster Charles Kingsley
Wehler Hans-Ulrich
Weiglowa Katarzyna (ok. 1460–1539)
Weinberg Gerhard L.
Weinryb Bernard
Weintraub Wiktor (1908–1988)
Weisser Henry George
Welsh David J.
Wendisch Christian Friedrich (ok. 1786–1830)
Werbowski Tecia
Wereszycki Henryk (1898–1990)
Wergiliusz, Publius Vergilius Maro (70–19 przed n. Chr.)
Wermke Ernst
Werner Stanisław
Wesley John (1703–1791)
Westphalen Ferdinand Otto Wilhelm Henning von zob. Henning von Westphalen
Wettinowie
Weygand Maxime (1867–1965)
Wheeler Mortimer
Wheeler-Bennett John
White J. A.
Wiatr Jerzy Józef (ur. 1931)
Wichman (zm. 967), hrabia saski
Wichman, kupiec gdański
Wielhorska, właścicielka pensjonatu w Warszawie
Wielhorski Józef (1759–1817)
Wielhorski Michał (zm. 1794)
Wieliczka Zygmunt
Wielopolski Aleksander margrabia Gonzaga Myszkowski (1803–1877)
Wielopolski Jan (zm. 1688), kanclerz wielki koronny

Wielowiejski Jerzy (ur. 1922)
Wiener Friedrich
Wieniawa-Długoszowski Bolesław zob. Długoszowski-Wieniawa
Wieruszowski, uczestnik tajnego nauczania w Zagłębiu
Wróbel B., restaurator warszawski
Wierzbicki Paul (1815–1860)
Wierzchosława Ludmiła (przed 1152–1223), córka Mieszka III Starego
Wierzchosława (zm. 1148), żona Bolesława IV Kędzierzawego
Wierzynek Mikołaj (zm. 1368)
Wietor Hieronim (po 1485–1546)
Wiewióra Bolesław
Wightman John
Wigunt, Vygantas (zm. 1392), syn Olgierda, książę kiernowski
Wiktor Amadeusz II (1666–1732), książę sabaudzki
Wiktoria (1819–1901), królowa Wielkiej Brytanii (od 1837)
Wilczogórscy zob. Montelupi
Wilczyński Józef
Wilhelm Habsburg (1370–1406), książę Styrii i Karyntii
Wilhelm Hohenzollern (1498–1563), biskup ryski (od 1534)
Wilhelm I (1797–1888), król pruski (od 1861), cesarz niemiecki (od 1871)
Wilhelm II (1848–1921), król wirtemberski (1891–1918)
Wilhelm II (1859–1941), cesarz niemiecki (1888–1918)
Wilk F.
Willaume Juliusz (1904–1980)
William z Moerbecke (ok. 1215–przed 1286)
Williamson Sir Joseph (1633–1701)
Willisen Wilhelm von (1790–1879)
Wilson Richard
Wilson Thomas Woodrow (1856–1924)
Wimmer Jan
Wincenty zw. Kadłubkiem (ok. 1150–1223), błog.
Windischgraetz Alfred książę (1787–1862)
Wingold Andrzej (zm. 1399), syn Olgierda, książę połocki
Winkelbruch Hans z Kolonii
Winklowa Barbara
Winterbotham Frederick William (1897–1990)

Wischnitzer Mark
Wiszniewski Michał (1794–1865)
Wiślicki Adam (1836–1913)
Wiśniowieccy
Wiśniowiecki Andrzej (zm. 1584)
Wiśniowiecki Dymitr (1529–1584), kasztelan kijowski
Wiśniowiecki Dymitr (zm. 1563), starosta czerkarski i kaniowski
Wiśniowiecki Dymitr Jerzy książę (1631–1682)
Wiśniowiecki Janusz Antoni książę (1678–1741) albo Michał Serwacy książę (1680–1744)
Wiśniowiecki Jeremi Michał książę (1612–1651)
Wiśniowiecki Michał Korybut zob. Michał Korybut Wiśniowiecki, król polski
Wiśniowiecki Michał, starosta owrucki
Wiśniowiecki Michał (zm. po 1516)
Witelo, Vitelon (1230–1314)
Witkiewicz Stanisław Ignacy, Witkacy (1885–1939)
Witold, Witowt, Vytautas (1352–1430), wielki książę litewski
Witos Wincenty (1874–1945)
Witoszyński Harasym
Witt Kurt
Wittlin Józef (1896–1976)
Witusik Adam Andrzej
Wład II Dracul, Diabeł (zm. 1446), hospodar wołoski
Władysław (ok. 1237–1270), syn Henryka II Pobożnego, arcybiskup Salzburga
Władysław Biały (zm. 1388), książę gniewkowski (1343–1353)
Władysław I Herman (1043–1102), książę polski (1080–1102)
Władysław I Łokietek (1260–1333), król polski (od 1320)
Władysław II Jagiellończyk (1456–1516), król czeski (od 1471), król węgierski (od 1490)
Władysław II Jagiełło, Jogaila (ok. 1351–1434), wielki książę litewski (1377–1401), król polski (1386–1434)
Władysław II Wygnaniec (1105–1159), książę śląski (1138–1146)
Władysław III Warneńczyk (1424–1444), król polski (1434–1444), król węgierski (1440–1444)
Władysław IV Waza (1595–1648), król polski (1632–48), król szwedzki (1632–48), car moskiewski (1610–34)
Władysław Laskonogi (po 1161–1231), książę wielkopolski (od 1202)
Władysław Odonic (ok. 1190–1289), książę wielkopolski
Władysław Opolczyk (zm. 1401), książę opolski (od 1356), palatyn Węgier

Włodek Katarzyna
Włodkowic Paweł z Brudzewa (Brudzenia), (1370–1436)
Włodzimierz (zm. po 1139), książę Wielkiego Nowogrodu
Włodzimierz (zm. po 1398), książę kijowski
Włodzimierz Wielki (zm. 1015), św., wielki książę kijowski (od ok. 980)
Włoszczewski Stefan
Wodzicki Stanisław (1759–1843)
Wogan Charles (ok. 1698–ok. 1752)
Wojciech, Adalbert (ok. 955–997), św.
Wojciechowski Stanisław (1869–1953)
Wojciechowski Tadeusz (1838–1919)
Wojkow Piotr Łazariewicz (1888–1927)
Wojtkowski Andrzej
Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II papież
Wolan Andrzej (1530–1618)
Wolański Adam (1892–1933)
Wolf Hugo (1860–1903)
Wolff Dirc van der
Woliński Janusz (1894–1970)
Wolsey Thomas (ok. 1475–1530), kardynał
Wolski Mikołaj (1553–1630)
Wolski Mikołaj (zm. 1567)
Wołkow, kwatermistrz Konarmii 1920
Wołłowicz Ostafi (zm. 1587)
Wołonczewski Maciej Kazimierz, Motiejus Valancius (1801–1875), biskup żmudzki (od 1849)
Wołoszyn Stefan
Woolsey Lester Hood
Worcell Stanisław (1799–1857)
Wordsworth J. S.
Wordsworth William (1770–1850)
Woroncow Michał Illarionowicz (1714–1767)
Woronczak Jerzy
Woroniecki Jacek o. (1879–1949)
Woźniakowski Jacek (ur. 1920)
Woźniczka, uczestnik tajnego nauczania w Zagłębiu
Wójcik Zbigniew (ur. 1922)

Wraga Ryszard, właśc. Jerzy Niezbrzycki (1902–1968)
Wransewicz Mikołaj
Wratysław II (zm. 1092), król czeski
Wroński Paweł
Wroński Stanisław
Wroński-Hoene Józef Maria zob. Hoene-Wroński
Wróblewska Aleksandra
Wróblewski Zygmunt Florenty (1845–1888)
Wrzesowicz Jan Weihard, Jan Vejkart z Vřesovic (zm. ok. 1659), hrabia
Wrzosek Mieczysław
Wsiewołod Gabriel (zm. 1015), wielki książę kijowski
Wybicki Józef (1747–1822)
Wyczańska Krystyna
Wyczański Andrzej (ur. 1924)
Wyczesława, żona Odona, księcia wielkopolskiego
Wynot Edward D. Jr
Wyrozumski Jerzy Lesław (ur. 1930)
Wyrwa Tadeusz
Wysłouch Bolesław (1855–1937)
Wysocki Piotr (1797–1874)
Wyspiański Stanisław (1869–1907)
Wyszyński Stefan (1901–1981), prymas Polski (1948–1981)
Wytrwal Joseph A.
Yakemtchouk Romain

Young Cecelia Mary
Yriarte, Iriarte Domingo

Zabiełło Józef (zm. 1794)
Zaborowski Albrecht (Olbracht Aleksander, Albin), Zabriskie (ok. 1638 – ok. 1711)
Zaborowski Jakub
Zaborowski Stanisław (zm. po 1529)
Zaborowski, lekarz warszawski
Zahorska Karolina (zm. 1901), babka Aleksandry Piłsudskiej
Zahorski Andrzej (1923–1992)
Zajączek Józef (1752–1826)

Zajączkowski Andrzej
Zajdlerowa Zoë (ps. Martin Hare)
Zakrzewska-Dubasowa Mirosława
Zakrzewski Antoni
Zaleski August (1883–1972)
Zaliwski Józef (1797–1855)
Załęski Stanisław (1843–1908)
Załoziecki Roman (1861–1916)
Załuscy
Załuski Aleksander (zm. ok. 1693)
Załuski Andrzej Chryzostom (1648–1711)
Załuski Andrzej Stanisław Kostka (1695–1758)
Załuski Józef Andrzej (1702–1774), biskup kijowski od 1758
Załuski Zbigniew (1926–1978)
Zambrowski Roman (1909–1977)
Zamoyscy
Zamoyska Gryzelda z Batorych (zm. 1590)
Zamoyski Adam (ur. 1949)
Zamoyski Andrzej (1716–1792), kanclerz wielki koronny (1764–1767)
Zamoyski Andrzej (1800–1874)
Zamoyski Jan (1542–1605)
Zamoyski Jan (1627–1665), wojewoda sandomierski
Zamoyski Jan Jakub (zm. 1790), wojewoda podolski
Zamoyski Stefan (zm. 1682), miecznik sieradzki
Zamoyski Tomasz (1594–1638), kanclerz wielki koronny (od 1635)
Zamoyski Władysław (1803–1868)
Zan Tomasz (1796–1855)
Zapolya Jan (1487–1540), król węgierski (od 1540)
Zapolya Stefan (zm. 1499), wojewoda siedmiogrodzki
Zarański Jan
Zarudzki, Zarucki Iwan Martynowicz (zm. 1614)
Zatko James J.
Zauberman Alfred
Zavrian H.
Zawadzki Aleksander (1899–1964)
Zawadzki Wacław (1899–1978)

Zawadzki Wacław Hubert
Zawisza Czarny z Garbowa (zm. 1428)
Zawisza z Kurozwęk (zm. 1382), biskup krakowski
Zawodny Janusz Kazimierz (ur. 1921)
Zayas Alfred M. de
Zbaraski Piotr (zm. 1603/4), książę
Zbierzchowski Zygmunt, porucznik husarski
Zbigniew (1070–po 1114), brat Bolesława III Krzywoustego, syn Władysława I Hermana
Zborowscy
Zborowska Barbara zob. Stadnicka Barbara
Zborowski Aleksander (zm. ok. 1636)
Zborowski Andrzej (zm. 1598)
Zborowski Jan (zm. 1604)
Zborowski Krzysztof (zm. po 1593)
Zborowski Mark
Zborowski Piotr (zm. 1581)
Zborowski Samuel (zm. 1584)
Zbysława (zm. 1114), córka Świątopełka II, żona Bolesława Krzywoustego
Zbytkower Szmul, Samuel (ok. 1730–1801)
Zdrada Jerzy (ur. 1936)
Zebrzydowski Mikołaj (1553–1620)
Zelewski von dem Bach Erich zob. Bach-Zelewski von dem
Zenowicz Jerzy (zm. 1583)
Zetkin Clara (1857–1933)
Zgórniak Marian
Zielińska Teresa
Zieliński Henryk (1920–1981)
Zieliński Janusz Giedymin
Zieliński Marian z Rotowa
Zieliński Stanisław
Ziembiński Wojciech (ur. 1925)
Ziemiałkowski Florian (1817–1900)
Ziemięcka Eleonora (1818–1869)
Ziemomysł, Siemomysł (zm. ok. 950–960), ojciec Mieszka I, książę Polan
Ziemomysł (1245/50–1287), syn Kazimierza I, księcia kujawskiego, książę kujawski
Ziemowit, Siemowit (zm. ok. 900), pradziad Mieszka I

Ziemowit I, syn Konrada I, książę mazowiecki
Ziemowit III (1326–1381), książę mazowiecki
Ziemowit IV (przed 1352–1426), syn Ziemowita III, książę mazowiecki
Ziemowit (1265–1312), syn Kazimierza I, księcia kujawskiego, książę dobrzyński
Zientara Benedykt (1928–1983)
Zimmermann H. C., ks.
Zinner Paul
Zins Henryk (1922–2002)
Zmuidzinas Jonas
Znaniecki Florian (1885–1958)
Znaniecki-Łopata Helena
Zofia (1464–1512), córka Kazimierza IV Jagiellończyka
Zofia (1522–1575), córka Zygmunta I Starego
Zofia, Sonka (1405–1461), czwarta żona Władysława II Jagiełły, królowa polska (od 1424)
Zofia (1258/9–1318), żona Konrada I, księcia głogowskiego
Zola Emile (1840–1902)
Zubrzycki Jerzy
Zug Szymon Bogumił (1733–1807)
Zweig Arnold (1887–1968)
Zweig Ferdinand
Zwinisława, żona Bolesława I Wysokiego
Zwolakowa Maria
Zych Sylwester ks. (1950–1989)
Zygmunt (zm. 1440), syn Kiejstuta, wielki książę litewski (1432–1440)
Zygmunt Batory (1572–1613), książę siedmiogrodzki
Zygmunt I Stary (1467–1548), król polski (1506–1548)
Zygmunt II August (1520–1572), wielki książę litewski (od 1529) i król polski (od 1548)
Zygmunt III Waza (1566–1632), król polski (1587–1632), król szwedzki (1592–1599)
Zygmunt Luksemburski (1368–1473), elektor brandenburski (od 1378), król węgierski (od 1387), niemiecki (od 1410), cesarz (od 1473)
Zyndram z Maszkowic (zm. 1414)

Żak Krzysztof
Żarnowska Anna
Żarnowski Janusz
Żbikowski Stefan

Żelecki Franciszek
Żeleński-Boy Tadeusz (1874–1941)
Żeleźniak, Zaliźniak, Maksym (ok. 1740 – po 1768)
Żeligowski Lucjan (1865–1947)
Żenczykowski Tadeusz (1907–1997)
Żerbiłło-Łabuński Józef
Żeromski Stefan (1864–1925)
Żiżka Jan (ok. 1360–1424)
Żmigrodzka Maria
Żółkiewscy
Żółkiewski Stanisław (1547–1620)
Żółtowski Adam
Żółtowski Edward
Żukow Gieorgij Konstantinowicz (1896–1974)
Żukowska Kazimiera
Żuliński Roman (1834–1864)
Żychowski Marian (1922–1972)
Życki Jerzy
Żymierski Michał “Rola” (1890–1989)
Żytkowicz Leonid (1910–1991)
Żyzański, szewc z Chęcin
Żyzniewski Stanley J.

Oprac. Artur Czesak i Józef Kozak

Indeks nazw geograficznych i etnograficznych

Ze względu na częstość występowania pominięto hasła: *Korona*, *Królestwo Polskie* (przed r. 1795), *Litwa* i *Wielkie Księstwo Litewskie* (w latach 1385–1795), *Polska* (także *PRL*), *Polacy*, *Rzeczpospolita*, *Rzeczpospolita Polski i Litwy* (*Obojga Narodów*).

Aachen zob. Akwizgran
Aberdeen
Adrianopol zob. Edirne
Adriatyckie Morze (Adriatyk)
Afganistan
Afryka
Afryka Północna
Afryka Zachodnia
Agnetendorf zob. Jagniątkowo
Agostino zob. Austin
Akerman
Akka (Akkon, Ako)
Akwitania
Akwizgran (Aachen)
Alabama (stan USA)
Alaska
Alba
Albania
Aleksandria
Aleksandria, jurydyka w Warszawie
Aleksandrów Łódzki
Algier
Algieria
Alpy

Alpy Bawarskie
Alpy Siedmiogrodzkie
Alpy Szwajcarskie
Alpy Węgierskie
Altmark (Stary Targ)
Altranstädt
Alversdorf
Ameryka, zob. także Stany Zjednoczone Ameryki
Ameryka Północna
Amerykanie
Amsterdam
Anatolia (Anadalia)
Andruszów
Angers
Anglia
Anglicy
Anglosasi
Anjou (Andegawenia)
Annaberg zob. Góra Świętej Anny
Antarktyda
Anzio
Arabia
Arabowie
Argentyna
Arktyka
Armenia
Arnhem
Asyryjczycy
Ateny
Atlantyk
Auerstädt
Augsburg
Augustów
Auksztota
Auschwitz-Birkenau (Oświęcim-Brzezinka); zob. także Oświęcim
Austerlitz (Sławków)

Austin (Agostino; w stanie Teksas)
Australia
Austria; zob. także Austro-Węgry
Austriacy
Austro-Węgry
Awarowie
Awinion (Avignon)
Azja
Azja Mniejsza
Azja Środkowa

Babice
Babimost (Bomst)
Bachczysaraj (Bakczysaraj)
Bad Landeck zob. Lądek Zdrój
Bad Segeberg
Badenia
Bagdad
Baku
Baltimore
Bałkany
Bałtowie
Bałtyckie Morze (Bałtyk)
Bamberg
Banat
Bańska
Bar (na Ukrainie)
Bar (we Francji)
Baranów Sandomierski
Barcelona
Bari
Bartoszyce (Bartenstein)
Baskowie
Batoh
Bautzen zob. Budziszyn
Bawaria

Bayonne
Bayreuth
Bazylea
Belchau zob. Białochowo
Belfast
Belgia
Belgrad
Bełz
Bełzka ziemia
Bełżec
Bełżyce
Berberowie
Berdyczów
Berehy Dolne zob. Brzegi Dolne
Beresteczko
Bereza Kartuska
Berezwecz
Berezyna
Berkersdorf zob. Bierkowice
Berliach
Berlin
Berlin Wschodni
Berno
Besarabia
Beskidy
Bezdany
Będzin
Biała zob. Spiska Biała
Biała; zob. także Bielsko-Biała
Biała Cerkiew
Biała Podlaska
Białochowo (Belchau)
Białogard (Belgard)
Białogon
Białorusini
Białoruska Wyżyna

Białoruś (Białoruska SRR)
Białoruś Zachodnia
Białowieska Puszcza
Biały Dunajec
Biały Mur (Biełgorod; dzielnica Moskwy)
Białystok
Biebrza
Biecz
Bielany w Krakowie
Bielany w Warszawie
Bielino, jurydyka w Warszawie
Bielsk
Bielsk Podlaski
Bielska ziemia
Bielsko (Bielitz); zob. także Bielsko-Biała
Bielsko-Biała
Bierkowice (Berkersdorf)
Bieszczady
Birże
Biskupiec (Bischofsburg)
Biskupin
Bizancjum
Bizantyńczycy
Bliski Wschód
Blizna
Blois
Błonie
Bobowiecko
Bobrujsk
Bobrzanie
Bochnia
Bochum
Bogatynia (Reichenau)
Bogumin (Bohumín, Oderberg)
Boh
Bohemia zob. Czechy

Bojanów
Bojkowie
Bolesławiec (Bunzlau)
Bolesławiec (pow. wieruszowski)
Bolimów
Bolków
Bolonia
Bolton
Bonn
Bordeaux
Borhus
Borodino
Borodyno
Borów
Boruny
Borussia zob. Prusy
Borysław
Borysów
Boston
Bośnia
Bourgoin
Bracław
Bradford
Bramont
Brandenburczycy
Brandenburg (Brenna)
Brandenburg-Neumark zob. Nowa Marchia
Brandenburgia 1
Brandenburgia Wschodnia
Braniewo (Braunsberg)
Brasław
Bratysława
Braunschweig zob. Brunszwik
Brazylia
Brda
Brema

Bremerhaven
Brenna zob. Brandenburg
Breslau zob. Wrocław
Brest
Briańsk
Briesen zob. Wąbrzeźno
Brno (Bruna)
Brodnica (Strasburg)
Brody
Brok
Bromberg zob. Bydgoszcz
Brouage
Bruksela
Bruna zob. Brno
Brunszwik (Braunschweig)
Brussa (Bursa)
Brytania
Brytyjczycy
Brytyjskie Wyspy
Brzeg (Brieg)
Brzegi Dolne (Berehy)
Brzesko Nowe zob. Nowe Brzesko
Brześć (nad Bugiem), Brześć Litewski (Briest)
Brześć Kujawski
Brzezinka (Birkenau)
Brzeziny
Buchenwald
Buczacz
Buda
Budapeszt
Budziszowice
Budziszyn (Bautzen)
Buffalo
Bug
Bukareszt
Bukowina

Bull Run
Bułgaria
Bułgarzy
Bunzlau zob. Bolesławiec
Burgel
Burgos
Burgundia
Buzułuk
Bużanie zob. Wołynianie
Byczyna (Pitschen)
Bydgoski Kanał
Bydgoszcz (Bromberg)
Bystrzyca Kłodzka (Habelschwerdt)
Bytom (Beuthen)
Bytowskie księstwo
Bytów (Butow)
Bzura

Cambridge
Cambridge Springs
Canberra
Canterbury
Cardiff
Carlsruhe zob. Pokój
Carnutum nad Dunajem (Petronell)
Caux
Cecora
Cedynia
Celtowie
Cesarstwo Niemieckie zob. Niemcy
Ceuta
Cewlino (Zeblin)
Chabarowsk
Charków
Chatyń
Chazarowie

Chazarów królestwo
Chełm (Chołm)
Chełmińska ziemia (Kulmerland)
Chełmno (Culm, Kulm)
Chełmno nad Nerem
Chełmska ziemia
Chełmsko-bełzkie księstwo
Chełmża
Chemnitz
Chersoń
Chęciny
Chicago
Chile
Chiny
Chmelnyćkyj (Płoskirów)
Chmielnik
Chochołów
Chocim
Chodzież (Kolmar)
Chojna (Königsberg)
Chojnice (Konitz)
Chojnów (Haynau)
Chołm zob. Chełm
Chołopienicze
Choroszcz
Chortyca, wyspa na Dnieprze
Chorwaci
Chorwacja
Chorwacja Biała
Chorzów (Królewska Huta, Königshütte)
Choszczno (Arnswalde)
Chrzanów
Chwaliszewo (Wallischei)
Chwaloine
Ciechanów (Zichenau)
Cieszyn (Těšín, Teschen)

Cieszyńskie księstwo
Cincinnati
Cisa
Cleveland
Connecticut (stan USA)
Coruña
Cosel zob. Koźle
Cottbus
Coventry
Csanád
Culm zob. Chełmno
Cuneo
Custozza
Cybina
Cyganie
Cypr
Czarne Morze
Czarnobyl
Czarnolas
Czarnoruś zob. Ruś Czarna
Czarnowąsy
Czartorysk
Czausy
Czchów
Czechosłowacja
Czechy (Bohemia; Republika Czeska)
Czeczenia
Czerkasy
Czerniachowsk (Insterburg, Wystruć)
Czerniaków (dzielnica Warszawy)
Czerniawka
Czernihów
Czerniowce
Czerńcowo
Czersk
Czerwieńskie Grody

Czerwińsk
Czeryków
Czesi
Częstochowa
Częstochowa amerykańska zob. Doylestown
Człuchów (Schlochau)
Czorsztyn
Czortków

Ćmielów

Dachau
Dago, wyspa
Daleki Wschód
Dalmacja
Dania
Danzig zob. Gdańsk
Datnów
Daugavpils zob. Dyneburg
Dąbrowa Górnicza
Dąbrowica
Dąbrowskie Zagłębie
Derry zob. Londonderry
Desna
Detroit
Dębe Wielkie
Dęblin (Iwangorod)
Dijon
Dniepr
Dniepropietrowsk (Jekatierinosław)
Dniestr
Dobre
Dobrodzień (Guttentag)
Dobromierz (Hohenfriedburg)
Dobrzyń
Dobrzyńska ziemia

Dobrzyńskie księstwo
Dôle
Dolin
Don
Donieckie Zagłębie
Dorohobuż
Dorpat (obecnie Tartu)
Doylestown
Drahim
Drawsko (Dramburg)
Dregowicze
Drezno (Dresden)
Drohiczyn
Drohobycz
Druja
Dryssa
Drzymałowo (Podgardowice)
Dubiecko
Dubienka
Dublin
Dubno
Dubrownik (Raguza)
Dukielska Przełęcz
Dún Laoghaire (Kingston)
Dunaj
Dunajec
Dunajów
Dunkeld
Duńczycy
Dyneburg (Daugavpils, Dźwińsk)
Dynów
Dywilino (Deulino)
Dziadkowice
Dziadoszanie
Działdowo (Soldau)
Dzierzgoń

Dzierżoniów (Reichenbach)
Dziki Zachód
Dzikie Pola
Dzików
Dzisna

Dźwina
Dźwińsk zob. Dyneburg

Eberswalde
Ebro
Edirne (Adrianopol)
Edynburg
Egipt
Ejszyszki
Elba
Elbląg (Elbing)
Ellis Island
Elstera
Ełk (Lyck)
Erlangen
Ermland zob. Warmia
Eskadale
Essen
Estonia
Estończycy
Esztergom (Gran, Ostrzyhom)
Eufrat
Eurazja
Eurazjatycka Nizina
Europa
Europa Południowa
Europa Północna
Europa Środkowa
Europa Środkowo-Wschodnia
Europa Wschodnia

Europa Zachodnia
Europejczycy
Europejska Nizina

Faro
Fasty
Fawley Court (Oxfordshire)
Fawory, folwark w Warszawie
Fehrbellin
Felicjanów
Ferney
Ferrara
Filadelfia
Finlandia
Finowie
Flensburg
Florencja
Fordon
Fort James
Fort Ross
Francja
Francuzi
Frankfurt nad Menem
Frankfurt nad Odrą
Frankonia
Frankowie
Frauenberg zob. Frombork
Fraustadt zob. Wschowa
Freisag
Friedland (w Niemczech)
Friedland zob. Frydland
Frombork (Frauenberg)
Fryburg (Freiburg)
Frydland (Friedland, obecnie Prawdinsk)
Fulda

Gać
Galia
Galicja
Galicja (Galicia; w Hiszpanii)
Galicja i Lodomeria (królestwo)
Galicja Nowa
Galicja Wschodnia
Galicja Zachodnia
Galicjanie
Galicyjskie Zagłębie Naftowe
Galizien, Distrikt (w Generalnej Guberni)
Gambia
Garwolin
Gąbin (Gumbinnen)
Gdańsk (Danzig); zob. także Wolne Miasto Gdańsk
Gdańsk Prusy Zachodnie (okręg III Rzeszy)
Gdańska Zatoka
Gdów
Gdynia
Generalna Gubernia, Generalne Gubernatorstwo
Genewa
Genua
Gepidowie
Germania
Germanie
Gettysburg
Giecz
Giżycko (Lötzen)
Glasgow
Glatz zob. Kłodzko
Gliwice (Gleiwitz)
Głogów (Glogau)
Głubczyce (Leobschütz)
Gniew
Gniezno
Gnieźnieńskie księstwo

Goci
Goleniów (Gollnow)
Golędzinów w Warszawie
Golub
Gołdap (Goldap)
Gołęszyce
Gołymin
Gomora
Gopło, jezioro
Gorlice
Gorzów Wielkopolski (Landsberg an der Warthe)
Gosławice
Gostyń
Gostyńska ziemia
Göteborg
Gothenburg
Gotlandia
Gotlandia Wschodnia
Góra (Guhrau)
Góra Kalwaria (Gur)
Góra Świętej Anny (Annaberg)
Górowo (Landsberg)
Grand Coulee, tama
Graudenz zob. Grudziądz
Gravesend
Graz
Grecja
Greenwich
Gripsholm
Grobla
Grochów (obecnie część Warszawy)
Grodków (Grottkau)
Grodno (Hrodna)
Grodzisk
Grodzisko
Gross Jägersdorf zob. Welawa

Gross Rosen (Rogoźnica)
Grotniki
Grójec
Grudziądz (Graudenz)
Grunwald
Grüssau zob. Krzeszów
Gruzja
Gryfice (Greifenberg)
Gryfino (Greiffenhagen)
Grzybów w Warszawie
Gubin (Guben)
Gur zob. Góra Kalwaria

Guzów
Haarlem
Hadad
Hadziacz
Haga
Halicz
Halland
Halle (Halle an der Saale)
Hamburg
Hamelin (Hameln)
Hanower
Harjedalen
Harmęże
Harrodsburgh
Havelberg (Hobolin)
Hawelanie zob. Stodoranie
Haynau zob. Chojnów
Hebdów
Heilsberg zob. Lidzbark Warmiński
Hel, Półwysep Helski
Helmet
Helmstedt
Helsinki

Hennersdorf
Henryków
Hereford
Hermannstadt (Sibin, Nagyszeben)
Hinterpommern
Hiroszima
Hirschberg zob. Jelenia Góra
Hiszpania
Hiszpanie
Hobolin zob. Havelberg
Hohenfriedburg zob. Dobromierz
Hohenlinden
Hohenstein zob. Pszczółki
Hohenzalza zob. Inowrocław
Holandia
Holemszczowo
Holendrzy
Holędry zob. Saska Kępa
Homel
Horodło
Horyń
Hoszcza
Hraedowie
Hrodna zob. Grodno
Hrubieszów
Hubertusburg
Huculi
Huelva
Humań (Umań)
Hunowie
Hurst, zamek

Iberyjski Półwysep
Iganie
Ilirowie
Illinois (stan USA)

Iława Pruska (Preussisch Eylau)
Iłukszta
Indianie
Indie4
Inflanty (Livonia, Livland)
Ingria
Inn
Innsbruck
Inowrocław (Hohenzalza)
Insterburg zob. Czerniachowsk
Irańczycy
Irlandczycy
Irlandia
Irokezi
Ýstanbül zob. Stambul
Italia zob. Włochy
Iwangorod zob. Dęblin
Iwano-Frankiwśk zob. Stanisławów
Iwno
Ýzmir (Smyrna)
Izrael

Jabłonka Orawska
Jabłonkowska Dolina
Jabłonna
Jaćwingowie (Jaćwięgowie, Sudowianie)
Jagniątkowo (Agnetendorf)
Jałta
Jam Zapolski
Jamajka
Jamestown
Jamtland
Jamy
Jangcy
Janowiec
Janowo

Janów
Janów (woj. kieleckie)
Japonia
Japończycy
Japońskie Morze
Jarnac
Jarosław
Jarosławiec
Jasiołda
Jasna Góra
Jassy
Jawor (Jauer)
Jaworów
Jaworzyna
Jedlnia
Jedwabne
Jekatierinosław zob. Dniepropietrowsk
Jelenia Góra (Hirschberg)
Jelgava zob. Mitawa
Jena
Jerozolima
Jeżów
Jędrzejów
Johanisburg
Jomsborg zob. Wolin
Jordan
Jordanów
Józefów
Jugosławia
Jura Krakowska
Jutlandia

Kadyks
Kahlenberg
Kair
Kalifornia (stan USA)

Kaliningrad zob. Królewiec
Kalisz (Kalisia)
Kalwaria (żmudzka)
Kalwaria Zebrzydowska
Kaławsk zob. Węgliniec
Kaługa
Kamieniec
Kamieniec Podolski (Kamjaneć Podilśkyj)
Kamienna
Kamienna Góra (Landeshut)
Kamień
Kamień Pomorski (Cammin)
Kampinos
Kampinoska Puszcza
Kanada
Kanadyjczycy
Kaniów
Kansas
Kańczuga
Karaiby
Karelia
Karkonosze (Riesengebirge)
Karlsbad
Karnes
Karpaty
Karwina (Karviná)
Karyntia
Kaszubi
Kaszyce
Katalonia
Katowice (Kattowitz, Stalinogród)
Katyń
Kaukaz
Kaunas zob. Kowno
Kazań
Kazimierz (obecnie część Krakowa)

Kazimierz Dolny, Kazimierz
Kensington
Kent
Kentucky (stan USA)
Kętrzyn (Rastenburg)
Kęty
Kiejdany
Kielce
Kieś zob. Wenden
Kijów
Kilonia
Kingston zob. Dún Laoghaire
Kircholm
Kirgistan (Kirgizja; Kirgiska SRR)
Kirkcaldy
Kisielin
Kiszyniów
Kitajgród (dzielnica Moskwy)
Kitów
Klemensów
Kleparz w Krakowie
Klewań
Kliszów
Klonia Wielka
Kluczbork (Kreuzburg)
Kłajpeda (Memel)
Kłobuck
Kłodnicki Kanał
Kłodzko (Kladsko, Glatz)
Kłuszyn
Knyszyn
Kobryń
Kobyłka
Kock
Kohlfurt zob. Węgliniec
Kolberg zob. Kołobrzeg

Kolbuszowa
Kolmar zob. Chodzież
Kolno
Kolonia
Kolseć
Kolumbia Brytyjska (prowincja Kanady)
Kołbacz
Kołobrzeg (Kolberg)
Kołomyja
Kołyma
Komańcza
Komarów
Komisariat Rzeszy Ukraina
Komisariat Rzeszy Wschód (Ostland)
Kongresówka zob. Królestwo Polskie
Königsberg zob. Królewiec
Konin 1
Konstancja
Konstantynopol; zob. także Stambuł
Konstantynów Łódzki
Końskie
Kopenhaga
Koperniki
Kordoba
Korea Południowa
Korolówka
Korsuń
Kosina
Kosinowo
Kosten
Kostrzyn (Küstrin)
Koszalin (Köslin)
Koszyce
Koszyki w Warszawie
Kościan
Kościuszko (w stanie Mississippi)

Kowalewo
Kowel
Kowno (Kaunas)
Kozacy
Kozacy dnieprzańscy
Kozacy zadnieprzańscy
Kozielsk
Kozin
Koźle (Cosel)
Koźminek
Kożuchów (Freystadt)
Kórnik
Kraków; zob. także Rzeczpospolita Krakowska
Krapkowice (Krappitz)
Krasiczyn
Krasław
Krasny Horodok
Krasnystaw
Krassowo-Częstki
Krauszów
Kreisau zob. Krzyżowa
Kreml; zob. także Moskwa
Kresy Wschodnie
Kreta
Krewo
Krosno
Krosno Odrzańskie (Crossen)
Kroże
Królestwo Polskie (Królestwo Kongresowe, Kongresówka)
Królestwo Pruskie zob. Prusy
Królewiec (Königsberg, Kaliningrad)
Królewska Huta zob. Chorzów
Królewski Kanał (kanał Dniepr–Bug)
Krusze
Kruszwica
Krym

Krymgród, Kreml w Moskwie
Krymski chanat
Krywicianie
Krzemieniec
Krzemionki
Krzepice
Krzeszów (Grüssau)
Krzyż (Kreuz)
Krzyżackie państwo
Krzyżacy (Zakon Krzyżacki)
Krzyżowa (Kreisau)
Krzyżtopór, zamek w Ujeździe
Książ Wielki
Księstwo Warszawskie
Kuba
Kuckernose
Kuczbork
Kudak
Kujawianie
Kujawskie księstwo
Kujawy
Kujbyszew (obecnie Samara)
Kulm zob. Chełmno
Kulmerland zob. Chełmińska ziemia
Kunowice (Kunersdorf)
Kurlandia
Kurpie, grupa etnograficzna
Kurpie, region
Kurpiowska Puszcza
Kursk
Kuryłówka
Kurzętnik
Kutno
Kwiatonowice
Kwidzyn (Marienwerder)

La Manche
La Rochelle
Labrador
Lachowce
Lamsdorf zob. Łambinowice
Lana
Lancashire, hrabstwo
Lancaster
Lanckorona
Landsberg an der Warthe zob. Gorzów Wielkopolski
Landshut
Langesund
Laponia
Laski
Latowicz
Latynosi
Lauenburg zob. Lębork
Lądek Zdrój (Bad Landeck)
Lech
Legnica (Liegnitz)
Leith
Lejda
Lemberg zob. Lwów
Lemowiowie
Leningrad zob. Petersburg
Lenino
Lens
Leopolis zob. Lwów
León
Lesko
Leszno
Leszno koło Warszawy
Leszno, jurydyka w Warszawie
Leubus zob. Lubiąż
Leuthen zob. Lutynia
Lewartów zob. Lubartów

Leżajsk 8
Lębork (Lauenburg)
Lęborskie księstwo
Lędzianie
Liban
Libawa zob. Lipawa
Lida
Lidice
Lidzbark Warmiński (Heilsberg)
Liège
Liegnitz zob. Legnica
Limanowa
Linköping
Linz
Lipawa (Libawa)
Lipniak-Majorat
Lipsk (Leipzig)
Liszki
Litewskie Pojezierze
Litwa (Wielkie Księstwo Litewskie, Litewska SRR)
Litwa Środkowa
Litwacy
Litwini
Litzmannstadt zob. Łódź
Livland zob. Inflanty
Livonia zob. Inflanty
Livorno
Liw
Lizbona
Loara
Lobau zob. Lubawa
Locarno
Lodomeria
Lombardia
Lombardzka Republika
Londonderry (Derry)

Londyn
Longobardowie
Lotaryngia
Lozanna
Lubaczów
Lubań (Lauban)
Lubar
Lubartów (Lewartów)
Lubawa (Lobau)
Lubeka
Lubiąż (Leubus)
Lubica
Lubieszów
Lubin (Lüben)
Lubiszewskie Jezioro
Lubla
Lublin
Lubliniec (Lublinitz)
Lubowitz zob. Łubowice
Lubowla zob. Stara Lubowla
Lubowo (Lubsow)
Lubsko (Sommerfeld)
Lubuska ziemia
Lubusz
Ludźmierz
Lunéville
Lusławice
Lutynia (Leuthen)
Luwr
Lwów (Lwiw, Lemberg, Leopolis)
Lwówek Śląski (Löwenberg)
Lyon

Łaba
Łada
Ładoga, jezioro

Łambinowice (Lamsdorf)
Łańcut
Łapanów
Łasin
Łąka
Łążek
Łekno
Łemkowie
Łęczyca
Łęczycka ziemia
Łęczyckie księstwo
Łęgonice
Łęgowo (Langenau)
Łobez (Labes)
Łomża
Łotwa
Łotysze
Łowicz
Łódź (Litzmannstadt)
Łubowice (Lubowitz)
Łuck
Łuków
Łużki
Łużyce
Łużycka Marchia
Łużyckie plemiona
Łużyczanie
Łysków
Maastricht
Macedonia
Maciejowice
Maciejowice (Matejovce)
Madryt
Madziarzy zob. Węgrzy
Magadan
Magdalenka

Magdeburg
Magnuszew
Mainz zob. Moguncja
Majdanek
Maków
Málaga
Malbork (Marienburg)
Maldiak
Malmö
Malta
Mała Litwa
Mała Rosja
Małe Pomorze zob. Pomorze Gdańskie
Małogoszcz
Małopolska; zob. także Galicja
Małorosja ; zob. także Ukraina
Małorosjanie
Małujowice (Mollwitz)
Manchester
Mandżuria
Manitoba
Marburg
Marchia Wschodnia
Marengo
Mariampol
Marienburg zob. Malbork
Mariensztat, jurydyka w Warszawie
Marienthal zob. Mergentheim
Marienwerder zob. Kwidzyn
Marmara morze
Marsylia
Maruszyna, góra
Maruszyna, wieś
Maryland (stan USA)
Marymont w Warszawie
Marywil w Warszawie

Massachusetts (stan USA)
Maurowie
Mauthausen
Mazowieckie księstwo
Mazowszanie
Mazowsze
Mazurskie Pojezierze
Mazury
Mazurzy
Mątwy
Meaux-sur-Marne
Mediolan
Meissen zob. Miśnia
Meklemburg
Meksyk
Meksykanie
Memel zob. Kłajpeda
Men
Merecz
Mergentheim (Marienthal)
Merseburg
Metschkau zob. Mieczków
Metz
Miastko (Rummelsburg)
Michigan (stan USA)
Michniów
Middlesex, hrabstwo
Miechów
Mieczków (Metschkau)
Miedniki (Wornie, Varniai)
Mielec
Mielnik
Międzybóż
Międzyrzec
Międzyrzecz (Meseritz)
Międzyrzecz (wołyński)

Milejów
Milicz (Militsch)
Milsko
Milwaukee
Minden
Minnesota (stan USA)
Mińsk
Mińsk Mazowiecki
Mir
Miropol
Mississippi (stan USA)
Mistrzejowice (osiedle w Nowej Hucie)
Miśnia (Meissen)
Mitawa (Jelgava)
Mława
Modlin (Nowogieorgijewsk)
Modric (Modřice)
Modrzejów
Mogielnica
Mogilno
Mogiła
Moguncja (Mainz)
Mohacz
Mohrungen zob. Morąg
Mohylew
Mokotów w Warszawie
Mollwitz zob. Małujowice
Mołdawia
Mołdawianie
Mołodeczno
Monachium
Monasterzyska
Mongolia
Mongolskie imperium
Mongołowie
Mont Cenis, przełęcz w Alpach Graickich

Monte Cassino
Montmorency
Montpellier
Montreal
Morawianie
Morawska Brama
Morawy
Morąg (Mohrungen)
Morges
Moritzburg
Morze Bałtyckie zob. Bałtyckie Morze
Morze Czarne zob. Czarne Morze
Morze Japońskie zob. Japońskie Morze
Moskale
Moskiewskie księstwo
Moskwa; zob. także Kreml
Mościce (obecnie część Tarnowa)
Motława
Mozyrz
Mrągowo (Sensburg)
Mszczonów
Mścisław
Münchengrätz (obecnie Mnichovo Hradiště)
Münster
Muranów (dzielnica Warszawy)
Murmańsk
Murzyni
Mysłowice (Myslowitz)
Myszyniec
Myślibórz (Soldin)

Nachód
Nadrenia
Nadwiślański Kraj zob. Priwislinskij Kraj
Najburg zob. Nowe
Namysłów (Namslau)

Napromek
Narew
Narvik
Narwa, miasto
Narwa, rzeka
Nasielsk
Natolin
Naumburg
Nawarra
Neapol
Neapolitańskie Królestwo
Neidenburg zob. Nidzica
Neisse zob. Nysa
Nemmersdorf
Ner
Neris zob. Wilia
Neuburg
Neumark zob. Nowa Marchia
Nevers-sur-Loire
New Hamsphire
Newcastle
Newel
Niagara
Niderlandczycy
Niderlandy; zob. także Zjednoczonych Prowincji Republika
Nidzica (Neidenburg)
Niedzbórz
Niedzica
Niemcy (kraj); zob. także: Rzesza Niemiecka, Niemiecka Republika Demokratyczna, Republika Federalna Niemiec
Niemcy (naród)
Niemcy Wschodnie
Niemcy Zachodnie
Niemcza
Niemen (Niemunas)
Niemiecka Republika Demokratyczna (NRD)

Niemirów
Niemodlin (Falkenberg)
Niepołomice
Nieszawa
Nieśwież
Nieznachowska wyspa
Nijmegen
Nikolsburg
Nil
Niniwa
Nisko
Niwka
Nogat
Nord, okręg górniczy
Normandia
Normanowie (Waregowie)
Northumberland, hrabstwo
Norwegia
Norymberga
Noteć
Nowa Anglia
Nowa Góra
Nowa Huta (obecnie część Krakowa)
Nowa Marchia (Brandenburg-Neumark)
Nowa Rosja
Nowa Ruda (Neurode)
Nowa Serbia
Nowa Sól (Neusalz)
Nowa Wieś zob. Spiska Nowa Wieś
Nowe (Najburg)
Nowe Brzesko
Nowe Miasto
Nowe Miasto Lubawskie
Nowe Miasto nad Pilicą
Nowe Miasto w Warszawie
Nowe Prusy Południowe

Nowogard (Naugard)
Nowogieorgijewsk zob. Modlin
Nowogrodzka Rzeczpospolita
Nowogród (na Mazowszu)
Nowogród (w Rosji)
Nowogród Niżny
Nowogród Siewierski
Nowogródek (Nawahrudak)
Nowohrad Wołyńśkyj zob. Zwiahel
Nowy Amsterdam (Nieue Amsterdam) zob. Nowy Jork
Nowy Dwór
Nowy Jork
Nowy Orlean
Nowy Sącz
Nowy Staw
Nowy Targ
Nowy Zbaraż
Nur
Nysa (Neisse)
Nysa Kłodzka 961
Nysa Łużycka
Nysztat

Oberost
Oberrad
Obertyn
Obodryci, Obodrzyce
Obra
Ochota (dzielnica Warszawy)
Oczaków
Oder zob. Odra
Odessa
Odra (Viadua, Oder)
Ogińskiego Kanał
Ohio (stan USA)
Ojców

Oka
Okęcie
Okocim
Okonek (Ratzebuhr)
Oksywie
Oksza (Oksa)
Olecko (Treuburg)
Olesko
Olesno (Rosenberg)
Oleśnica (Oels)
Oliwa
Olkusz
Olsztyn (Allenstein)
Olza
Oława (Ohlau)
Ołomuniec
Ołyka
Ontario (prowincja Kanady)
Opatów
Opawa (Troppau)
Opolanie
Opole (Oppeln)
Orawa, region
Orawa, rzeka
Orchard Lake
Oregon (stan USA)
Orlean
Ormianie
Orneta (Wormidt)
Orsza
Orzeł
Osiek
Osmańskie Imperium
Ostaszków
Ostrawa
Ostrogoci

Ostrołęka
Ostroróg
Ostróda (Osterode)
Ostróg
Ostrów Mazowiecka
Ostrzyhom zob. Esztergom
Oszmiana
Oświęcim
Oświęcim-Brzezinka zob. Auschwitz-Birkenau
Oświęcimska ziemia
Otwock
Owieczki
Owrucz
Oxford
Ozorków
Ozylia

Pabianice
Pacyfik zob. Spokojny Ocean
Padwa
Pahlawi
Palanga zob. Połąga
Palermo
Palestyna
Palmiry
Panama
Panamski Kanał
Panków
Panna Maria (w stanie Teksas)
Panonia
Paradyż
Parana (stan Brazylii)
Parkany
Parnawa
Paryż
Pasawa (Passau)

Pas-de-Calais
Pasłęk (Preussisch-Holland)
Patras
Pawłowo
Pecz (Pécs)
Peczerska Ławra
Peenemünde
Pejpus, jezioro
Pełtew
Pensylwania (stan USA)
Penzance
Perejasław
Persja
Peru
Peterhead
Petersburg, St. Petersburg (Piotrogród, Leningrad)
Piaski
Piekielne Wrota, wodospad
Piemont
Pilczyce (Pilsnitz)
Pilica
Piltyń
Piltyńska ziemia (Ventspils)
Piła (Schneidemühl)
Piława
Piławce
Pińczowska Republika
Pińczów
Pińsk
Piotrków Trybunalski
Piotrogród zob. Petersburg
Piotrowo
Pireneje
Pisz (Johannisburg)
Pitschen zob. Byczyna
Pitsford (Leicestershire)

Pittsburgh
Plaschau zob. Płaszów
Plymouth
Płaszów (Plaschau; obecnie część Krakowa)
Płock
Płońsk
Płoskirów zob. Chmelnyćkyj
Płowce
Poczdam
Podegrodzie (Spišske Podehradie)
Podgardowice zob. Drzymałowo
Podgórze (dzielnica Krakowa)
Podhale
Podkarpacie
Podkowa Leśna
Podlasie
Podole
Podolska Wyżyna
Podubiś
Pokój (Carlsruhe)
Pokucie
Polanie
Polanie (na Wschodzie)
Polanowka
Polanów
Polesie
Poleszucy
Polskie Inflanty
Połabianie
Połaniec
Połąga (Palanga)
Połczyn Zdrój (Bad Polzin)
Połock
Połonne
Połtawa
Pommerellen zob. Pomorze Gdańskie

Pomorski Wał
Pomorskie Pojezierze
Pomorzanie
Pomorze (Pomerania, Pommern)
Pomorze Gdańskie (Pommerellen, Małe Pomorze)
Pomorze Szczecińskie
Pomorze Środkowe
Pomorze Wschodnie
Pomorze Zachodnie
Poniec (Pünitz)
Poniewież
Pont
Poprad, miasto
Poprad, rzeka
Port Artur
Porta otomańska zob. Osmańskie Imperium
Portsmouth
Portugalia
Posen zob. Poznań
Postawy
Poszawsze
Powązki w Warszawie
Powiśle w Warszawie
Poznań (Posen); zob. także Wielkie Księstwo Poznańskie
Poznańskie
Północne Morze
Północnoeuropejska Nizina
Północny Przylądek
Praga (czeska)
Praga (dzielnica Warszawy)
Prapolacy
Prasłowianie
Pratulin
Prażmów
Preussen zob. Prusy
Priwislinskij Kraj (Priwislinje)

Proszowice
Protektorat Czech i Moraw
Prowansja
Prudnik (Neustadt)
Prusacy
Pruskie Księstwo
Prusowie
Prussia zob. Prusy
Prusy (Borussia, Prussia, Preussen)
Prusy Królewskie; zob. także Prusy Zachodnie
Prusy Książęce; zob. także Prusy Wschodnie
Prusy Nowowschodnie
Prusy Wschodnie (Ostpreussen); zob. także Prusy Książęce
Prusy Zachodnie; zob. także Prusy Królewskie
Pruszków
Prut
Prypeć (Pripiať)
Przasnysz
Przemyśl (Peremyszl)
Przeworsk
Przysucha
Pskowska Republika
Pskowskie księstwo
Psków
Pszczółki (Hohenstein)
Pszczyna (Pless)
Puck
Pułaski (w stanie Tennessee)
Puławy
Pułtusk (Ostenburg)
Punice (Punitz)
Pünitz zob. Poniec
Putosze
Pyrzyce (Pyritz)
Pyrzyczanie
Pyskowice

Quebec
Raba
Raciąż
Racibórz (Ratibor)
Racławice
Radom
Radoszkowice
Radziejów
Radziłów
Radzionków
Radzymin
Radzynowo
Radzyń
Raguza zob. Dubrownik
Rajsk
Rákos
Raków
Ranowie (Rugianie)
Raperswil
Rastenburg zob. Kętrzyn
Raszyn
Ratibor zob. Racibórz
Ratyzbona (Regensburg)
Ravensbrück
Rawa
Rawa Mazowiecka
Rawa Ruska
Rawicz
Rawska ziemia
Regensburg zob. Ratyzbona
Reichenbach zob. Dzierżoniów
Reims
Ren
Republika Federalna Niemiec (RFN, NRF); zob. także Niemcy Zachodnie
Resko (Regenwalde)
Reszel (Rössel)

Rewel zob. Tallin
Riazańskie księstwo
Riesengebirge zob. Karkonosze
Rimini
Rio Grande do Sul
Rodan
Rodos
Rogoźnica zob. Gross Rosen
Rogoźno
Rogów
Rohaczew
Rokitna
Rosienie
Rosja; zob. także Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
Rosjanie; zob. także Moskale, Sowieci
Rossano
Rostock
Rosyjskie Cesarstwo
Rotów
Roztocze
Rożnów
Równe (Riwne, Rowno)
Różan
Rudawa
Rudki
Rudy
Rugia
Rugianie zob. Ranowie
Ruhry Zagłębie
Rumuni
Rumunia
Rusini; zob. także Ukraińcy
Ruskinowice
Rusowie
Ruś
Ruś Biała zob. Białoruś

Ruś Czarna
Ruś Czerwona
Ruś Kijowska
Ruś Podkarpacka (Zakarpacka)
Rybnik
Ryga
Rykhoven
Ryki
Ryska Zatoka
Rzeczpospolita Krakowska
Rzemień
Rzepin (Reppen)
Rzesza Niemiecka
Rzeszów
Rzucewo
Rzym; zob. także Watykan
Rzymianie
Rzymska Republika
Rzymskie Cesarstwo

Saarburg
Sabaudia
Sachsenhausen
Sadowa (Königgrätz)
Sahara
Saint Andrews
Saint-Cloud
Saint-Louis
Saksonia
Saksończycy
Sala (Soława, Saale)
Saloniki
Salt Lake City
Salwador
Salzburg
Samara zob. Kujbyszew

Samara, rzeka
Sambia
Sambor
Samogitia zob. Żmudź
Samsonów
San
San Antonio
San Domingo (Haiti)
San Francisco
San Francisco Zatoka
San Gimignano
San Lucas de Barrameda
Sandez zob. Stary Sącz
Sandomierz
Sangro
Sanok
Santa Catarina
Santiago de Compostela
Santok
Saraceni
Sarajewo
Saratoga
Sarbinów (Zorndorf)
Sardynia
Sarmaci
Sarmacja
Sarmackie Morze
Sarnowo
Sartowice
Sasi
Saska Kępa w Warszawie (Holędry)
Sącz zob. Stary Sącz
Schneidemühl zob. Piła
Schönbrunn
Schrodka zob. Środka
Schweidnitz zob. Świdnica

Scytowie
Secemin
Sedan
Sekwana
Semigalia
Serbia
Serbowie (na Bałkanach)
Serbowie (na terenie dzisiejszych Niemiec)
Seret
Serock
Setúbal
Sewastopol
Sępólno Krajeńskie
Sicz Zaporoska
Siechnowicze
Sieciechów
Siedlce
Siedmiogrodzianie
Siedmiogród (Transylwania)
Sieluń
Siennica
Sieradz
Sieradzka ziemia
Sieradzkie księstwo
Sierpc
Siewiersk
Siewierska ziemia
Siewierskie księstwo
Siewierz
Sine Wody (Siniucha), rzeka
Sinop (Synopa)
Sitaniec
Skaliste Góry
Skandynawia
Skandynawowie
Skania

Skaryszew w Warszawie
Skarżysko
Skierniewice
Skłoby
Skoki
Skórzyn (Skyren)
Skwierzyna (Schwerin)
Sławków
Sławno (Schlawe)
Słobodka
Słomniki
Słonim
Słowacja
Słowacy
Słowenia
Słoweńcy
Słowianie
Słowianie Południowi
Słowianie Wschodni
Słowianie Zachodni
Słowiańszczyzna
Słubice (Frankfurt Ost)
Słuck
Słucz
Słupca
Słupsk (Stolp)
Słupska Ławica
Smarzowa
Smedyno
Smogorzów
Smoleńsk
Smoleńszczyzna
Smyrna zob. Ýzmir
Sobibór
Sobota (na Spiszu)
Sochaczew

Sochaczewska ziemia
Sochy
Sodoma
Sofia
Sokołów Podlaski
Solec w Warszawie
Soła
Somlyó
Somosierra
Sopot
Sosnowiec
Sośnica
Sowieci
Soż
Spa
Spira (Speyer)
Spiska Biała (Spišská Belá)
Spiska Nowa Wieś (Spišská Nová Ves)
Spisz
Split
Spokojny Ocean (Pacyfik)
Stalingrad (obecnie Wołgograd)
Stalinogród zob. Katowice
Stalowa Wola
Stambuł (Ýstanbül); zob. także Konstantynopol
Stangebro
Staniątki
Stanisławów (Iwano-Frankiwśk)
Stanisławów, jurydyka w Warszawie
Stany Zjednoczone Ameryki (USA); zob. także Ameryka
Stara Lubowla (Stará Ľubovňa)
Stara Sicz
Starachowice
Stare Miasto w Warszawie
Stargard Szczeciński (Stargard)
Starobielsk

Starodub
Staropolski Okręg Przemysłowy
Staropolskie Zagłębie
Stary Sącz (Sandez)
Staryca
Steinau-am-Oder zob. Ścinawa
Stettin zob. Szczecin
Stębark (Tannenberg)
Stężyca
Stochód
Stoczek
Stodoranie (Hawelanie)
Stoke Poges
Stolp zob. Słupsk
Stradom
Strängnäs
Strasburg zob. Brodnica
Straże (Stráže)
Stryj
Strzegom
Strzelce Krajeńskie (Friedeberg)
Strzelce Opolskie (Gross-Strehlitz)
Strzelin (Strehlen)
Strzelno
Stuhm zob. Sztum
Stuhmsdorf zob. Sztumska Wieś
Stuttgart
Stutthoff (Sztutowo)
Styr
Sudety
Sudowianie zob. Jaćwingowie
Sueski Kanał
Sulechów (Züllichau)
Sulejów
Sulejówek
Sulęcin (Zielenzig)

Sumin
Sund, cieśnina
Supraśl
Susz (Rosenberg)
Suwałki
Swebskie Morze
Swinemünde zob. Świnoujście
Syberia (Sybir)
Syców (Gross-Wartenberg)
Sycylia
Sycylijczycy
Synopa zob. Sinop
Syria
Syryjskie Morze
Szaflary
Szamocin
Szamotuły
Szapoli zob. Zapole
Szczara
Szczebrzeszyn
Szczecin (Stettin)
Szczecinek (Neustettin)
Szczęcyn
Szczuczyn
Szczyrzyc
Szczytno (Ortelsburg)
Szklarska Poręba
Szkoci
Szkocja
Szlezwik-Holsztyn
Szlichtyngowa
Szlisselburg (obecnie Petrokrepost')
Szmulowizna (na warszawskiej Pradze)
Szprotawa (Sprottau)
Sztokholm
Sztum (Stuhm)

Sztumska Wieś (Stuhmsdorf)
Sztutowo zob. Stutthoff
Szubin (Schubin)
Szwajcaria
Szwajcarzy
Szwecja
Szwedzi

Ścinawa (Steinau-am-Oder)
Śląsk (Silesia, Slezsko, Schlesien)
Śląsk Austriacki
Śląsk Cieszyński
Śląsk Dolny
Śląsk Górny
Śląsk Nowy
Śląsk Nowy Górny
Ślązacy
Ślązaki
Ślężanie (Ślęzanie)
Ślubów
Śmigiel
Śmiłowice
Śreniawa
Środa Śląska (Neumarkt)
Środka (Schrodka)
Śródziemne Morze
Świder
Świdnica (Schweidnitz)
Świdnickie księstwo
Świdry Wielkie
Świdwin (Schivelbein)
Świebodzin (Schwiebus)
Święciany (Švenčionys)
Święte Cesarstwo Rzymskie
Świętokrzyskie Góry
Świnoujście (Swinemünde)

Świsłocz

Tallin (Rewel)
Tamiza
Tamka w Warszawie
Tanger
Tannenberg zob. Stębark
Targowica
Tarnobrzeg
Tarnogród
Tarnopol (Ternopil)
Tarnowskie Góry (Tarnowitz)
Tarnów
Tarnów (Zorndorf; na Pomorzu Zachodnim)
Tartu zob. Dorpat
Taszkient
Tatarska Republika (Tatarstan)
Tatarzy
Tatarzy krymscy
Tatry
Tczew (Dirschau)
Teheran
Teksas
Tel Awiw
Telsze
Tennessee (stan USA)
Teofilpol
Ternopil zob. Tarnopol
Teschen zob. Cieszyn
Těšín zob. Cieszyn
Tetiew
Teutonowie
Thorn zob. Toruń
Tilsit zob. Tylża
Tobago
Tobruk

Tokio
Tolkmicko
Tołoczyn
Torgau
Toropiec
Tortosa
Toruń (Thorn)
Toskania
Tours
Trabzon (Trapezunt, Trebizonda)
Trakowie
Transylwania zob. Siedmiogród
Traszkuny
Trebbia
Trebizonda zob. Trabzon
Treblinka
Trembowla
Trenczyn
Triest
Troki
Troppau zob. Opawa
Truso
Trzcianka (Schönlanke)
Trzciniec
Trzebinia
Trzebnica (Trebnitz)
Trzemeszno
Trzyniec (Třinec)
Tulln
Tuła
Tunel
Turcja; zob. także: Osmańskie Imperium
Turcy
Turów
Turyn
Turyngia

Tuszów
Tuszyn
Twarożna (na Spiszu)
Twerskie księstwo
Tychy
Tykocin
Tylża (Tilsit)
Tyniec
Tyr
Tyrol
Tyrolczycy

Ujazd
Ujście
Ukraina (Ukraińska SRR)
Ukraina Zachodnia; zob. także Zachodnioukraińska Republika Ludowa
Ukraińcy
Ulster
Ułan Bator
Umań zob. Humań
Upita
Uppsala
Ural
USA zob. Stany Zjednoczone Ameryki
Ussuri
Uszacz
Uściług
Uświat

Valence (Walencja)
Ventspils zob. Piltyńska ziemia
Verden
Vevey
Viadua zob. Odra
Vilnius zob. Wilno
Visby

Vistula zob. Wisła
Vorpommern
Vraclav zob. Wrocław
Vratislavia zob. Wrocław

Wagram
Walden Pont
Waldenburg zob. Wałbrzych
Walencja zob. Valence
Walia
Walijczycy
Wallischei (Chwaliszew) zob. Chwaliszewo
Walonowie
Wałbrzych (Waldenburg)
Wałcz (Deutsch Krone)
Wałdaj, wyżyna
Wandalowie
Waregowie zob. Normanowie
Warka
Warmia (Ermland)
Warna
Warszawa
Warszawa (w stanie Alabama)
Warszawskie Księstwo
Warta
Wartheland (Warthegau)
Waszyngton
Waterloo
Watykan; zob. także Rzym
Wawel
Wawer
Wąbrzeźno (Briesen)
Wąchock
Wąsosz
Welawa (Gross Jägersdorf)
Wenden (Kieś)

Wenecja
Wenecka Republika (Rzeczpospolita)
Wenedowie
Wersal
Wessex
West Hampstead
West Point
Westerplatte
Westfalia
Wezera
Węgierskie Królestwo
Węgliniec (Kohlfurt, Kaławsk)
Węgorzewo (Angerburg)
Węgrów
Węgry; zob. także Austro-Węgry
Węgrzy (Madziarzy)
Wiackie księstwo
Wiatka
Wiaźma
Wiedeń
Wiedrosza
Wieleci
Wieliczka
Wieliż
Wielka (na Spiszu)
Wielka Brytania; zob. także Brytyjskie Wyspy
Wielka Orda
Wielkie Księstwo Litewskie
Wielkie Księstwo Moskiewskie
Wielkie Księstwo Poznańskie
Wielkie Łuki
Wielkomorawskie państwo
Wielkopolska; zob. także Wielkie Księstwo Poznańskie, Warthegau
Wielkorusini
Wielkoruś
Wielopole w Warszawie

Wieluń
Wieprz
Wierchowskie księstwa
Wierzbów (Vrbov)
Wierzojtów
Wietka
Wietnam
Wikingowie
Wilamowice
Wilanów
Wilhelmshaven
Wilia (Neris)
Wilkołaz
Wilno (Vilnius)
Wiłkomierz
Winchester
Windawa
Winnica
Wirginia (stan USA)
Wirtembergia
Wisconsin (stan USA)
Wiskitki
Wisła (Vistula)
Wisłok
Wisłoka
Wiślanie
Wiślany Zalew
Wiślica
Wiśnicz
Wiśniowiec
Witaszkowo
Witebsk
Witkowice (Vitkovice; obecnie część Ostrawy)
Wittenberga
Wizna
Wkra

Władywostok
Włochy
Włochy (Vlachy)
Włocławek
Włodawa
Włodzimierskie księstwo
Włodzimierz Wołyński (Wołodymyr Wołyńskyj)
Włosi
Wodzisław
Wojda
Wola (dzielnica Warszawy)
Wola Justowska (obecnie część Krakowa)
Wolin (Jomsborg, Wollin), miasto
Wolin, wyspa
Wolmar, twierdza
Wolne Miasto Gdańsk
Wolvercote
Wołga
Wołodymyr Wołyńskyj zob. Włodzimierz Wołyński
Wołosi
Wołoszczyzna
Wołoszyn
Wołożyń
Wołów (Wohlau)
Wołynianie (Bużanie)
Wołyń
Worotyńsk
Worskla
Wrocław (Vratislavia, Vraclav, Breslau)
Września (Wreschen)
Wschowa (Fraustadt)
Wyborg
Wysoka Porta zob. Osmańskie Imperium
Wystruć zob. Czerniachowsk
Wyszehrad
Wyszków

Wyszogród
Wyśmierzyce
Yarmouth
Zabiały
Zabłudów
Zabrze (Hindenburg)
Zachodnioukraińska Republika Ludowa
Zagorsk (obecnie Siergijew Posad)
Zagość
Zakaukazie
Zakopane
Zakroczym
Zambrów
Zamość
Zaolzie
Zapole
Zaporoże
Zator
Ząbkowice Śląskie (Frankenstein)
Zborów
Zbrucz
Zduńska Wola
Zeblin zob. Cewlino
Zegrze
Zgierz
Zgorzelec (Görlitz)
Zichenau zob. Ciechanów
Zieleńce
Zielona Góra (Grünberg)
Ziemia Święta
Ziemie Odzyskane (Ziemie Zachodnie i Północne)
Zjednoczone Królestwo zob. Wielka Brytania
Zjednoczonych Prowincji Republika (Niderlandy)
Złota
Złota Orda
Złotoryja (Goldberg)

Złotów (Flatow)
Zoar
Zorndorf zob. Sarbinów
Zorndorf zob. Tarnów
Zurych
Zurychskie Jezioro
Zwiahel (Nowohrad Wołyńskyj)
Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich (Związek Radziecki, ZSRR)
Zwierzyniec

Żabikowo
Żagań (Sagan)
Żarnowiec
Żarnowieckie Jezioro
Żary (Sorau)
Żelazowa Wola
Żmigród
Żmudzini
Żmudź (Samogitia)
Żodziszki
Żoliborz w Warszawie
Żółkiew
Żółte Wody
Żurawno
Żydzi
Żyrardów
Żyrowice
Żyrzyn
Żytomierz (Żytomir)
Żywiec

Oprac. Joanna Rusinek i Artur Czesak

Boże igrzysko *Historia Polski*

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa
Przedmowa do wydania z 1999 roku
Przedmowa do pierwszego polskiego wydania I tomu
Przedmowa do pierwszego wydania II tomu
Od tłumacza
Dedykacja
TOM I

Część pierwsza WSTĘP
Rozdział I MILLENNIUM. Tysiąc lat dziejów
Rozdział II POLSKA. Kraj
Rozdział III PIASTOWIE. Dynastia Polan (do roku 1370)
Rozdział IV ANDEGAWENOWIE. Związek z Węgrami (1370–1386)
Rozdział V JAGIELLONOWIE. Unia z Litwą (1386–1572)

Część druga ŻYCIE I ŚMIERĆ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKI I LITWY (1569–1795)
Rozdział VI ANTEMURALE. Przedmurze chrześcijaństwa
Rozdział VII SZLACHTA. Raj
Rozdział VIII HANDEL. Polski handel zbożowy
Rozdział IX MIASTO. Zmienne koleje życia miast
Rozdział X ANARCHIA. Demokracja szlachecka
Rozdział XI SERENISSIMA. Dyplomacja w Rzeczypospolitej Polski i Litwy
Rozdział XII WALEZY. Francuski eksperyment (1572–1575)
Rozdział XIII BATORY. Zwycięzca z Siedmiogrodu (1576–1586)
Rozdział XIV WAZOWIE. Związki ze Szwecją (1587–1668)
Rozdział XV MICHAŁ. Kandydat Austrii (1669–1673)
Rozdział XVI SOBIESKI. Piorun Turkom (1674–1696)
Rozdział XVII WETTINOWIE. Czasy saskie (1697–1763)
Rozdział XVIII AGONIA. Koniec protektoratu rosyjskiego (1764–1795)
TOM II

Część pierwsza POLSKA ZNISZCZONA I ODBUDOWANA
Rozdział I NARÓD. Rozwój nowożytnego narodu polskiego (1772–1945)
Rozdział II ROSSIJA. Zabór rosyjski (1772–1918)
Rozdział III PREUSSEN. Zabór pruski (1772–1918)
Rozdział IV GALICJA. Zabór austriacki (1773–1918)
Rozdział V FABRYKA. Proces uprzemysłowienia
Rozdział VI LUD. Powstanie mas ludowych
Rozdział VII KOŚCIÓŁ. Kościół rzymskokatolicki w Polsce
Rozdział VIII KULTURA. Oświata i dziedzictwo kulturowe
Rozdział IX ŻYDZI. Społeczność żydowska
Rozdział X WOJSKO. Tradycja wojskowa
Rozdział XI EMIGRANCI. Polska emigracja
Rozdział XII VARSOVIE. Księstwo Warszawskie (1807–1815)
Rozdział XIII KONGRESÓWKA. Królestwo Kongresowe (1815–1861)
Rozdział XIV CRACOVIA. Rzeczpospolita Krakowska (1815–1846)
Rozdział XV WIOSNA. Wiosna Innych Ludów (1848)
Rozdział XVI RÊVERIES. Odwilż i powstanie styczniowe (1855–1864)
Rozdział XVII REWOLUCJA. Rewolucja i reakcja (1904–1914)
Rozdział XVIII FENIKS. Odradzanie się państwa polskiego (1914–1918)
Rozdział XIX NIEPODLEGŁOŚĆ. Dwadzieścia lat niepodległości (1918–1939)
Rozdział XX GOLGOTA. Polska w okresie drugiej wojny światowej (1939–1945)
Rozdział XXI GRANICE. Terytorium dzisiejszej Polski (1919–1945)

Część druga POLSKA WSPÓŁCZESNA
Rozdział XXII PARTIA. Ruch komunistyczny
Rozdział XXIII PRL. Polska Rzeczpospolita Ludowa (po roku 1944)
Rozdział XXIV „SOLIDARNOŚĆ”. Dziesięć lat „Solidarności”
Rozdział XXV WOLNOŚĆ. Odzyskanie wolności (1990–2000)

POSTSCRIPTUM

Tabela chronologiczna

Wykaz skrótów

Mapy i rysunki

Indeks osób

Indeks nazw geograficznych i etnograficznych

NORMAN

DAVIES

BOŻE IGRZYSKO

Historia Polski

znak